WIELKA KOLEKCJA
Past polskich czasów
jp2gmd

Przedmowa

Mówi się, że w internecie nic nie ginie, a to, co opublikujemy w sieci pozostaje w niej na zawsze. Na przestrzeni lat miałem okazję przekonać się, że nie jest to prawdą, zwłaszcza w świecie czanów, które są skonstruowane wokół idei dynamiki i ciągłego zastępowania starych treści nowymi. To swego rodzaju cyfrowe tablice, które po zapisaniu zostają zmazane, by zrobić miejsce dla tego, co w duszach gra anonom, ich anonimowym użytkownikom, w danej chwili. Wieczne tabula rasa.

Niektórym taki stan rzeczy odpowiada i na pewno w wielu przypadkach jest niezwykle korzystny, ale jednocześnie tak bezwzględna zmienność i ulotność zdążyły już bezpowrotnie pochłonąć setki, tysiące, a może i nawet więcej wypowiedzi czy opowieści, publikowanych na czanach, których nikt nie zdecydował się zachować, a które być może na to zasługiwały.

Z tym niestety nie możemy nic zrobić – co się stało, to się nie odstanie.

Wiele treści jednak ostało się w czeluściach internetu, i przy okazji prac nad Wielką Kolekcją Past Polskich Czanów miałem okazję zwiedzić te miejsca. Począwszy od vichanowego katalogu past, przez wszelakie blogi, tematyczne encyklopedie, po serwisy społecznościowe i fora. Gdzieś więc były, lub (mam szczerą nadzieję) dalej są anonki, które dbają o to, by to, co dobre, nie zostało zapomniane. I im, tak jak i anonimowym pisarzom, należy się szacunek za to, co robią. Sam tekst, jakkolwiek dobry by nie był, niezarchiwizowany przepadnie.

Wraz z moim coraz to bardziej entuzjastycznym, czy może nawet obsesyjnym podejściem do czanowych past, zacząłem dopatrywać się jednak wad w ich obecnych archiwach. Zdarzało się, że strony internetowe z dnia na dzień przestawały działać, zdarzało się, że zamieszczane na nich treści nie były filtrowane i porządkowane, zdarzało się również, że pasty powtarzały się na nich.

Były to doskonałe źródła materiału źródłowego, ale jako samodzielne zbiory do czytania były raczej chaotyczne i niezbyt przejrzyste.

Będąc zapalonym miłośnikiem literatury i oddanym sprawie anonem, postanowiłem utworzyć własną kolekcję czanowych past, jakiej sam nie powstydziłbym się wystawić na półce. A nadmienić należy, że jestem osobą skrajnie pedantyczną i mam bardzo wysokie standardy. To jednocześnie błogosławieństwo, jak i przekleństwo – bowiem efekty końcowe mojej pracy MUSZĄ w stu procentach mnie satysfakcjonować. Jeśli tego nie robią, to sam staję się swoim katem i pracuję, póki nie osiągnę zadowalających rezultatów. Nie ma taryfy ulgowej i nigdy jej nie było.

Zdając sobie sprawę, że mój pomysł należy do czaso oraz pracochłonnych i czując związany z tym (jakże pozytywny) dreszczyk emocji, rozpocząłem swoje żmudne zadanie…

Materiały do Wielkiej Kolekcji zacząłem zbierać pod koniec 2014 roku, by na początku roku 2015 zacząć ich sukcesywną redakcję. Było to konieczne, biorąc pod uwagę formy, w jakich wiele past było napisanych – brak polskich znaków diakrytycznych czy powtórzenia słów potrafiły dawać się we znaki podczas lektury. Proces ten przeciągał się stale z uwagi na liczne przerwy, nieraz kilkumiesięczne, a także ciągłe wynajdywanie nowych tekstów do czytania, selekcjonowania i poprawiania. Pod wieloma względami przypominało to syzyfową pracę, ale w końcu, po niezliczonych godzinach spędzonych przed monitorem, udało się – oto dobrnąłem do końca, czym ironicznie jest pisanie wstępu do całego zbioru, który teraz właśnie masz przed oczami, Drogi Czytelniku.

Na przestrzeni miesięcy Kolekcja zmieniała nieco swoją formę – na samym początku chciałem zmieścić wszystko w jednym, względnie niewielkim pliku PDF, później, wraz z rozrostem zbioru zmieniłem zdanie na rzecz podzielenia całości na dziewiętnaście pojedynczych ksiąg, by w końcu, już po zakończeniu procesów selekcyjno-redakcyjnych wrócić do pierwotnego założenia.

Jestem więc winny wyjaśnienie tym, którzy przeglądali temat Wielkiej Kolekcji na Vichanie, gdzie wielokrotnie pisałem o tym, że wolałbym wydać ją w pojedynczych tomach, każdym jednym skoncentrowanym wokół konkretnej idei przewodniej. Nie cierpię niekonsekwencji, a ironicznie sam się jej dopuściłem – Kolekcja koniec końców jest jednym, cyklopowym (jak powiedziałby H.P. Lovecraft) plikiem. Dlaczego tak się stało? Głównym czynnikiem okazał się brak okładek dla każdej księgi. Postanowiłem więc wykonać samodzielnie niewielkie ilustracje, które znajdują się przy każdym rozdziale tematycznym.

Niewykluczone jednak, że w bliżej nieokreślonej przyszłości Kolekcja przejdzie jeszcze jakieś udoskonalenia - czy to graficzne, czy merytoryczne. Nie twierdzę bowiem, że stanowi ona zamknięty projekt – przeciwnie, mam nadzieję że z czasem stanie się jeszcze bardziej obszerna i wspólnymi siłami anonków uda się zasilić ją wieloma innymi opowieściami, które z jakichś powodów nie znalazły się w obecnym wydaniu. Moim celem było stworzenie przekroju prac polskich anonów, a nie zaledwie subiektywnego wyboru co poniektórych past.

Jeśli zatem jesteś w posiadaniu czegoś, co powinno było znaleźć się w niniejszym zbiorze, to gorąco zachęcam do zapostowania go w temacie na Vichanie, którego adres znajduje się niżej.

Co jednak w Kolekcji nie znajdzie swojego miejsca? Na pewno pasty, które najzwyczajniej w świecie są kiepskie i niespełnianą swojego założonego celu (bawienia, straszenia, bulwersowania, i tak dalej), a także to, co zostało wcześniej zmodyfikowane na potrzeby stron niepowiązanych z kulturą czanową – i tu na przykład chciałbym wspomnieć o portalu Wykop.pl, którego „dziedzictwo kulturowe" stanowi wypadkową znalezisk jego użytkowników oraz tekstów zainspirowanych tymi właśnie znaleziskami. Treści pojawiające się tam są filtrowane, przeinaczane i nierzadko cenzurowane, ponieważ osoby je wklejające dbają o swoją internetową reputację i chcą łatwym sposobem zyskać chwilę uwagi, sławy.

Dlatego w takich miejscach nie uświadczy się niewygodnych i wyjątkowo wulgarnych materiałów – to, co razi masy, zostaje usunięte z widoku, w przeciwieństwie do czanów, na których każdy post jest sobie równy i odbiorca ocenia go samodzielnie.

Zanim skończę przynudzać, chciałbym podziękować gorąco osobom, bez których Wielka Kolekcja Past Polskich Czanów nie istniałaby, bądź zawierałaby znacząco mniej treści:

Anonkom-pisarzom, za ich kreatywność i zaangażowanie, które zaowocowały niezliczonymi pastami.

Anonkom, które tak jak ja chomikowały czanowe materiały i dzieliły się nimi z innymi.

Anonowi, który skompletował tomik Pasty 3 – Wybrane, za zainspirowanie mnie do działania.

Anonowi z Vichana, który dosadnie wyjaśnił dlaczego Kolekcja nie jest materiałem Public Domain.

I Wam, wszystkim, którzy czekali na premierę Kolekcji, za motywowanie mnie do pracy, dzień i noc.

Anon Redaktor

13 marca 2016r.

https://pl.vichan.net/cp/res/3818.html

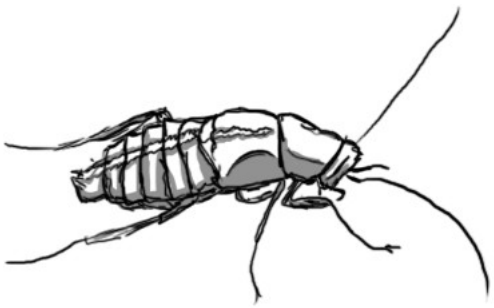

I

SZĄ

Za takie czany nic nie robiłem.
Anon

Wykop.pl to taki polski 4chan, tyle że w lepszym stylu i złożony z mądrzejszych ludzi.
Michał Białek

Gdyby Karachan.org porównać do podwórka na którym bawią się nastolatki, zobaczylibyśmy w miarę niewinną piaskownicę. Ktoś dyskutuje o kuchni, inny o militariach, trzeci szuka porad sercowych, a miłośnicy kucyków Pony postują obrazki. Ale na tym podwórku jest też miejsce za garażami, gdzie wącha się klej. To board /b.

Nie dostaniesz się tam, wpisując w pasek adres www.karachan.org/b. Trzeba obejść zabezpieczenia, mieć kolegę stamtąd albo poszukać w internecie, co zainstalować w przeglądarce, aby wejść. Ten board jest „ukryty". Skrypty w kodzie strony ukrywają jej treść.

Mój przewodnik - Kamik4ze, podał mi z dziesięć filtrów które wprowadziłam do przeglądarki, by uspokoić pląsające po forum krzyże i głowy papieża.

To było wiele miesięcy temu. Usiadłam do komputera wieczorem - lurkowałam do rana.

Tak to jest. Musisz siedzieć cały czas, bo temat zleci i ominie cię coś ważnego. - Mówi Kamik4ze.

Nie chce powiedzieć, jak on trafił na czana. *Ale to było takie uczucie jak przed wypiciem alkoholu pierwszy raz albo zapaleniem trawy. Albo nawet prościej - idziesz w jakieś miejsce, w którym nie powinno cię być, i nie wiesz, co się może za chwilę przytrafić. To podniecające, że wszystko dzieje się na twoich oczach, szybko - właśnie rozpierdalają komuś życie, więc zapominasz że masz iść do szkoły, zjeść, bo za chwilę temat zleci.*

Ja bałabym się, że zostanę złapana. - Odpisuję.

Nie myślisz o tym że zostaniesz złapana. Jak chcesz robić rozpierdol, naucz się zabezpieczać. A jak nie, to tylko patrz albo nie właź na czana.

4chan ratuje egipską rewolucję

Czan to forum obrazkowe, na którym użytkownicy są anonimowi.

Pierwszym czanem, o którym zrobiło się głośno, był amerykański 4chan. Zaczynał od obrazków i niegroźnego trollowania. Do czasu, gdy ktoś umieścił na YouTubie niepublikowane fragmenty wywiadu z Tomem Cruise'em, należącym do Kościoła scjentologicznego. Wideo z wywiadem było przeznaczone do szkoleń, które Kościół organizował dla przyszłych członków. Scjentolodzy próbowali usunąć wideo z YouTube'a, co anony z 4chana odebrały jako zamach na wolność internetu.

Tak zaczęła się pierwsza duża społeczno-internetowa akcja - Project Chanology: protesty w internecie, a później na ulicach. 4chan pokazał wtedy po raz pierwszy swą siłę. Jego uczestnicy sami byli zaskoczeni, gdy w lutym 2008 roku na protesty przeciwko kościołowi scjentologicznemu wyszły tysiące osób w wielu miastach USA.

Z 4chana wyrosło kilka grup. Byli tacy, którzy chcieli tylko trollować i zamieszczać obrazki śmiesznych kotów, a byli i tacy, którzy chcieli zrobić coś ważnego dla świata - na przykład pomóc Egipcjanom (w styczniu 2011 roku, po wybuchu protestów na placu Tahrir, egipski rząd wyłączył internet i sieć komórkową. Wtedy grupa internautów wywodząca się z 4chana pomogła Egipcjanom odzyskać łączność ze światem. Znaleźli tłumacza i za pomocą faksu wysyłali instrukcje obejścia rządowych blokad).

Polskie czany istnieją od 2005 roku. Było ich kilka, w Czanpedii (encyklopedii anonów) ostatnie uaktualnienie pod hasłem „polskie czany" przypada na czerwiec 2011. Wtedy działających czanów było w Polsce pięć. A dziś? Oprócz Karachana są trzy inne czany, które działają, ale prawie nikt na nich nie postuje. Karachan jest najbardziej elitarny ze względu na zabezpieczenia. Jak każdy czan, jest wzorowany na amerykańskim 4chanie. Stamtąd pochodzi sama nazwa „anon", nowomowa i zasady. To tam zaczęło się trollowanie oraz wysyłanie zlewów, pizzy i prostytutek.

Nie białorycerz

Mam dwadzieścia pięć lat, niedawno skończyłam studia. Wielu anonów jest w moim wieku. Być może gdybym trafiła tu wcześniej, nie pisałabym teraz tego tekstu, tylko lurkowała razem z nimi. Czan to ich życie. O którejkolwiek godzinie wejdę na forum, zawsze jest kilkadziesiąt do kilkuset osób online.

Kamik4ze zasypuje mnie wskazówkami:

Nie postuj. Anony od razu się zorientują że nie jesteś stąd. Nie znasz czanspika, więc lepiej, żebyś się nie wychylała. Jak zaczniesz ich wypytywać, to cię wyśmieją, wystalkują, będą robić ci różne rzeczy. Zasady są proste: żadnych nicków, adresów, maili, zdjęć, danych - tu wszyscy są anonimowi. Jeśli nie rozumiesz czanspika - nie pytaj. Ucz się. Jeśli jesteś dziewczyną, pisz jakbyś była chłopakiem. Nie białorycerz, bo dostaniesz bana. Jeśli jesteś femanonką i czegoś chcesz, na przykład pomocy w rozwiązaniu zadania z matmy albo zhakowaniu maila jakiegoś chłopaka, to musisz zapostować na /b zdjęcie cycków z czasoznacznikiem. Chociaż lepiej się nie przyznawać - samica nie jest traktowana poważnie na czanach. Jeśli nie masz osiemnastu lat, pisz jakbyś miała. Za przyznanie się do bycia podwiekiem też jest ban. I najważniejsze - jeśli jesteś nowociotą, nie szukaj atencji, bo staniesz się pośmiewiskiem. Nie wynoś forum poza forum - nie używaj czanspika na Facebooku, nie postuj obrazków stąd. Po prostu nie chwal się, że wiesz co to Karachan. To atencyjne kurwienie. Grozi za to permban i trollowanie. Zniszczą ci stronę internetową, zamówią do domu zlewy, czyli ciężarówkę płytek podłogowych, pół tony miału albo węgla, za które oczywiście musisz zapłacić albo tłumaczyć kurierowi, że nie ty to zamawiałaś. Może doczekasz się zlewów, jak to wszystko opiszesz. - Śmieje się. *– To w skrócie. Masz link do Czanpedii, stamtąd możesz czerpać wiedzę.*

Anony lubią raidy

Czanpedia, pełna nazwa - Super Encyklopedia Kurwo - w skrócie SEK, to archiwum czana. Wygląda jak Wikipedia. Jeśli czegoś nie wiem, wystarczy że wpiszę hasło. Na przykład „raid". Czyli to, co anony lubią najbardziej i co jest ich główną działalnością w internecie poza czanem. Raidy polegają głównie na spamowaniu forów, stron internetowych, innych czanów, portali społecznościowych. To na przykład ataki na strony fanowskie na Facebooku (do skutku, czyli do zablokowania), podszywanie się pod zmarłych ludzi na Naszej Klasie, ataki na Chrześcijanie.pl, Charyzmatycy.pl, Kibice.net, forum chorych na AIDS, spamowanie Wykop.pl.

Anony piszą obraźliwe komentarze, wklejają zdjęcia, czasami ktoś napisze skrypt spamujący z automatu (program, który automatycznie zasypuje stronę niepożądanymi treściami, często obraźliwymi i pornograficznymi). Jeśli wklejają zdjęcia, to często jest to cenzopapa - obraźliwe fotomontaże wizerunku Jana Pawła II z gore (zdjęcia z gatunku horroru, np. brutalne zdjęcia poszatkowanych zwłok) oraz ostrym porno i fekaliami. Czasami tylko gore. Im bardziej szokujące i obraźliwe, tym lepiej.

Ostatni szeroko komentowany w mediach raid to zamieszczenie cenzopapy na stronie Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Na głównej stronie forum, Zalgo (administrator forum) dementuje, jakoby Karachan.org był sprawcą „ataku" na CKE. Jedynym dowodem w tej sprawie są zrzuty z ekranu czana z zapostowanym hasłem i loginem do strony CKE.

Filmiki na YouTubie, w których Jan Paweł II goni dziewczynkę, a głos z offu mówi: „Jan Pedał Trzeci jebie małe dzieci", to prawdopodobnie też dzieło „młodzieży" z Karachan.org.

Na 99 procent to zrobili ci z Karachana. - Mówi Michał Białek, którego nazwiskiem są podpisane filmy na YouTubie. - *Ale jak to udowodnić? Nie da się. W internecie nie pokazuje się dowodu osobistego.*

Białek jest dyrektorem operacyjnym portalu Wykop.pl. Wielokrotnie prosił YouTube'a o usunięcie filmików, ale na próżno. Myślał nawet o wytoczeniu procesu YouTube'owi, ale koszty są za duże. Dlaczego anony uwzięły się na niego?
Nienawidzą Wykopu za akcję kilka lat temu, kiedy nasi użytkownicy zepsuli im zabawę rysowania bodajże nazistowskiej flagi na jednym z serwisów.
Kamik4ze mówi, że było inaczej:
Pamiętam, że padło hasło „Wykop to polski 4chan, tylko że w lepszym stylu i z mądrzejszymi ludźmi". Anony poczuły się tym mocno urażone.

Anon od mewy

Na zwykłym forum użytkownicy podpisują się nickami. Na czanie ich nie ma. Przy każdym poście widnieje „Anonymous" - anonimowy. Nikt nie zna nikogo - przynajmniej w teorii.
Znakomita większość kontaktuje się ze sobą jedynie za pomocą boarda. - Tłumaczy mi Kamik4ze. – *Rozpoznawanie poszczególnych użytkowników może się odbywać przez zasługi dla forum. Na przykład anon, który ocalił ranną mewę i postował jej zdjęcia, jest anonem od mewy. Jest też grupa anonów od haseł i włamów - są nazywani haxanonami. Anon, który zapostował zdjęcia własnych odchodów na dywanie dostał przydomek „dywanosracz".*
Po pewnym czasie Anony umieją już rozpoznać kto jest kim, kiedy ktoś pisze serio, a kiedy temat jest trollem albo pastą.

Berło królestwa Karaczanów dzierży Zalgo. Mimo szorstkości, z jaką anony traktują się nawzajem („*weś już wypierdalaj*", „*kurwo potwierdziłem tylko to co mówisz a zachowujesz się jakbym gwałcił twoją siostrę*", „*szanuj albo zajebie technicznie*" - pisownia oryginalna), Zalgo nie jest surowym adminem i pozwala anonom właściwie na wszystko. Usuwa tylko dziecięcą pornografię, którą komuś zdarzy się dla żartu zapostować. Anony szanują admina, choć czasem otwarcie zgłaszają niezadowolenie (*„ZALGO DNSY WYJEB NA TYCH MIAST KURWAAAA"* - pisownia oryginalna).

Próbuję skontaktować się z Zalgo. Najpierw żąda, bym wysłała zdjęcie dowodu osobistego z imieniem i nazwiskiem, potem nie odpisuje w ogóle.

Śmieszne rzeczy

W sumie to robiliśmy śmieszne rzeczy, nie czułem w ogóle, że ktoś przy okazji tego cierpi, stresuje się, cokolwiek. Miałem ubaw razem z nimi. - Pisze Kamik4ze.
Usłyszałem w radiu informacje o śmierci Pawła Poświata w Afganistanie… - Opowiada sierżant Jacek Żebryk. - *Na wp.pl trafiłem na komentarze: „Brawo Afgańczycy! każdy pocisk - jeden polski okupant:)", „Oby wszyscy okupanci wrócili w workach", „PRAWDA POLAK TO OKUPANT, I SLUSZNIE GINA, AFGANIE TZYMAJCIE SIE BRONCIE SWEJ OJCZYZNY"* (pisownia oryginalna).
Sierżant Żebryk zgłosił sprawę do prokuratury. Po prawie roku, prokuratura w Białogardzie uznała 56 postów internautów za wykroczenia. Odbędzie się proces, w którym Żebryk będzie oskarżycielem posiłkowym.
Uważam, że przewinienie jest zbyt małe, aby karać więzieniem. - Uważa Żebryk. - *Ale jakieś konsekwencje powinni ponieść.*

Czy sierżant Jacek Żebryk miał do czynienia z anonami z Karachana? Niewykluczone. Pod hasłem Jacek Żebryk w Czanpedii jest artykuł o „bólu dupy" Żebryka z powodu wpisów pod artykułem o śmierci żołnierza na minie pułapce. A to oznacza, że anony w jakiś sposób zetknęły się z tematem.
Potrafią wyciągnąć na światło dzienne różne rzeczy. - Pisze Kamik4ze. - *Kiedyś któryś wykradł 8000 haseł z loginami do strony z anonsami erotycznymi. Anony rzuciły się na to i zaczęły po kolei testować, czy konta jeszcze są i czy można na tego samego maila i na to samo hasło zalogować się na Facebooku. Bo większość ludzi używa jednego hasła. Takie zabawy są właśnie dla takich karaczanków. Grzebać w czyimś życiu, bo się nie ma swojego. Ktoś natrafił na K. Zebrał informacje i założył nowy temat. Anony poczuły straszną sympatię do żony gościa, bo naprawdę ładna była. I miała córkę. No i o niczym nie wiedziała. Pisali do niej maile i jej opowiedzieli wszystko. Że K. ją zdradza, że się puszcza. Ktoś się chciał mścić na K. Zamieszczali zdjęcia w internecie, pisali maile do znajomych. Rozbili rodzinę… Choć w ich przekonaniu zrobili coś dobrego. Powiedzieli fajnej żonie o mężu skurwielu.*

Próbuję dotrzeć do dziewczyny, której anony wysyłały zlewy - w tym wypadku były to próbki tamponów, wibratory, znaczne ilości pizzy i miał węglowy. Na SEK-u znajduję zdjęcia jej domu. Któryś z anonów pofatygował się, by go sfotografować i straszyć, że wiedzą gdzie mieszka. Dziewczyna nie odpisuje. Nawet nie wiem, czy zgłosiła to na policję.

Kamik4ze przysyła mi link do „Kuriera Lubelskiego":
Tragedia w Strzegomiu w powiecie świdnickim - w sobotę pochowano 21-latka, który popełnił samobójstwo. Na jego pogrzebie pojawiły się tłumy. (…) Są pewni, że targnął się na własne życie z powodu krążącego od trzech tygodni w sieci filmu, na którym szesnastoletnia znajoma chłopaka opisuje ich seksualną przygodę w parku w Strzegomiu.

W rzeczywistym świecie nikt nie powiązał tego samobójstwa z Karachanem. - Pisze Kamik4ze. - *Ktoś, już teraz niewiadomo kto, to mógł być jej brat albo ona sama, zapostował filmik na Karachana. Anony masowo zaczęły wrzucać filmik na YouTube'a. Z różnych kont. Jeśli usunęło się jeden, na jego miejsce pojawiało się dziesięć następnych. Chłopak załamał się i powiesił.*

Całą historię znajduję w SEK-u. Jest screenshot tematu z linkiem do gazety, pod którym wypowiadają się anony: „*first blond*", „*dawno tak nie śmiechłę*", „*you made my Day*", „*pamiętajcie, że całą winę zwalamy na Wykop*".

Board /b/

W miarę pisania wysyłam fragmenty tekstu Kamik4ze, żeby sprawdził, czy nie robię błędów. *To takie suche fakty, trzeba tu spędzić dużo czasu żeby zrozumieć.* - Odpisuje.
Więc szukam dalej.

Karachan to rodzaj subkultury. Mamy własny język, konstruowany na zasadzie zaburzonej składni i gramatyki, z wmieszanymi karykaturami słów anglojęzycznych i słów kluczy nawiązujących do historyjek opowiadanych przez anony. - Napisał do mnie Nafing lub ktoś podszywający się pod niego (Nafing to postać znana na Karaczanie, był kiedyś moderatorem, później słuch po nim zaginął. Maila dostałam z anonimowej skrzynki). - *Mamy własną historię, zorganizowane akcje, śmieszne filmiki, memy.*

Na czanie, w dziale SEK, zamieszcza się historie udanych ataków na strony, opisy podszywania się pod różne osoby, adresy stron z narzędziami pomagającymi w atakach i - o czym pisze Nafing - adresy osób, które starały się wyrwać ze społeczności. To podobno sposób na ich zastraszenie.

Kim są użytkownicy Karachana? *Większość to osoby żyjące na utrzymaniu rodziców lub z różnego rodzaju środków socjalnych dostarczanych przez państwo, często studenci lub kończący średni szczebel edukacji, ludzie skrzywieni przez życie, pogrążeni w depresji, mający cechy osobowości borderline lub schizoidalnej.* - Twierdzi Nafing.

Rzeczywiście, na czanie anony opisują swoje lęki i fobie lub wstrząsające historie, z których nie mogą się otrząsnąć, na przykład gwałt i samobójstwo dziewczyny: *Trzy dni po przewiezieniu jej do szpitala wyszła do łazienki, zamknęła drzwi i powiesiła się na prześcieradle. Od tej pory nigdy nie miałem już nawet koleżanki, zerwałem wszystkie kontakty z licbazy, nie poszedłem na studia.*

Inny wpis: *Oboje rodzice alkoholicy, zero kontaktu z rodziną, brak pieniędzy.*

Kolejny: *Zawsze byłem kozłem ofiarnym, nikomu nie potrafiłem się postawić, no bo jak? Pewność siebie - 0, szacunek do siebie - 0, chujowy głos i milion kompleksów.*

Od urodzenia Asperger, siedzenie w domu i książki mocno, fobia społeczna i komputer od małego, a naokoło żadnych rówieśników.

To właśnie uczyniło ze mnie gówno już za dzieciaka - wrodzone skurwysyństwo i agresja ludzka, ja tego nie posiadałem.

Ojciec alkoholik, a matka zamiast go porzucić, to go utrzymuje. Nigdy ci tego kurwo nie wybaczę, przez to że wybrałaś jego, a nie mnie, nigdy nie będę w stanie założyć normalnej rodziny.

Zaczęły mi się obrazy poruszać i mówić do mnie. Otępienie, dziwne zachowanie. I nadal kurwy nie jestem w psychiatryku.

To kolejne wypowiedzi w temacie „Jak zaczęło się spierdolenie".

Jest po 21:00, na czanie ponad 300 osób online, nitka się wydłuża.

Po prostu włącz karachan.org/b i wciskaj przycisk F5 (w ten sposób odświeża się board, najnowsze odpowiedzi pod postami wskakują na samą górę strony i można na bieżąco śledzić, co dzieje się na forum). *Dla mnie to jest jak mantra. F5, otwieram w zakładce temat, który mnie interesuje, czytam. F5. Znowu to samo, czasem coś odpiszę, uśmiechnę się. F5, czytam, jest mi smutno, staram się kogoś pocieszyć, F5. F5, F5, F5, F5 to moje życie*. - Pisze Nafing.

Wchodzę znów na /b. Ktoś pisze: *Miałem wyjść do ludzi, wziąć się za siebie. Dziś miałem iść na basen. Wyszedłem, dochodzę do budynku. Nie wiem jak się zachować. Wchodzę. Rozglądam się, nie wiem co zrobić, więc pokrzątałem się chwilę i uciekłem do domu.*

Wciskam F5.

Julia Chmielecka, 14.07.2012

1

Witam was, anony, odnalazłem tą stronę przypadkiem i nie wiem co mam myśleć. To jest dokładnie tak, jak gdybym poznał prawdę w filmie Matrix.

Teraz uświadomiłem sobie, że wszystkie te 4chany, Vichany i Karachany to miejsca, które kształtują cały internet. Znalazłem tu wiele wpisów przekopiowanych na serwisy typu Kwejk, Sadistic czy Mistrzów. Jedne z najbardziej popularnych stron w Polsce.

Teraz już wiem, że anonimowość + brak moderacji - popularność = internet, a to się równa „zajebistość".

Jesteście jak duchy. Nikt tak naprawdę nie wie o was nic. Lecz to wy z ukrycia decydujecie o losie żywych. Nawet nie podejrzewają waszego istnienia.

Co więcej, możecie być każdym. Mogę was znać, mogłem pić z wami wódkę lub jechałem tramwajem z którymś z was. Ukrywacie się w realnym życiu.

Jesteście esencją duchów, X-Menów oraz carów. Podziwiam was i nienawidzę jednocześnie. Bo anusem może być każdy...

2

Anony, onany, anusy, ananiasze i anuncje, czy jak tam chcecie żeby was zwano. Polskie chany znam od pierwszego Vi, Erisa nie widziałem na oczy, i tak więcej lurkowałem niż tostowałem (na starym Vi może dwa-trzy tosty). Tapchan przeleciał mi koło nosa, ale Kurahen znam niemal od początku. Inb4 mentalna nowociota i gównolurkowacz - chuj mnie obchodzi, co o mnie sądzicie. Wcześniej hardo lurkowałem jednak 4szambo, które dzisiaj jest ogólnotematycznym forum dla normalnej młodzieży korzystającej na co dzień z Facebooka. Nie wiem, czy wszystkie anony zdają sobie z tego sprawę - teoretycznie powinny, jednak daje się zauważyć, że w praktyce niekoniecznie - 4szon był elitą. Wiadomo, pierwszy był Futaba Channel, ale to tylko po japońsku i do tego same normalcioty postowały. W 2003 zgodzę się, że 4chan był drugą Futabą - z tym, że w bardziej zrozumiałym języku. Przesiadywały tam głównie łibusy, do tego niejarające się jeszcze tematami pokroju „mai waifu".

Zalążek kultury chanowej, którą znamy, powstał jednak właśnie tam, formując się do względnie rozpoznawalnej nam postaci w 2005 roku (założenie pozbawionego tejże kultury Tentacle-chan w Cebulandii, super koincydencja kurwo). Wtedy tamtejsze anony z prędkością karabinu maszynowego produkowały memy, których odpowiedniki przez te pięć lat próbujemy forsować. Utopia skończyła się jednak w roku 2008, kiedy to nastąpił raid CP na 4szą i ledwie stający na nogi imageboard musiał uzbroić się w moderację (wcześniej jej praktycznie nie było), która niczym policja skuje autorów wszystkiego, co kontrowersyjne, zanim przyjado bagiety. W efekcie powstał międzynarodowy Wykop.

Historia polskich chanów przypomina historię Księstwa (potem już Królestwa) Polskiego, a właściwie ogółu Cebulandii jak ją znamy już od czasów jej założenia. Już w starożytności powstawały imperia, takie jak Rzym czy Grecja, które upadały, jednak swego czasu potrafiły bić rekordy zajętych ziem i ilości zmobilizowanej armii. Polska, jak dobrze wiemy, powstała dopiero w średniowieczu. Nie minęło dużo czasu, gdy ten napruty browarem naród zaczął próbować swych sił w podboju. Ba, niejeden król dążył do stworzenia drugiego Imperium Rzymskiego! Skończyło się tak, jak widzimy: Polska ledwo jeździ na rowerku, posilając się żerem na ostatnich pozostałych mieszkańcach, a dawne Imperium Rzymskie opala się na plaży Morza Śródziemnego, śmiejąc się z nas jak ze skończonych idiotów.

Podobnie ze sceną chanową. 4chan, choć jest marną pojedynczą kością truchła swojego dawnego ja, nadal szczyci się bardzo dużą aktywnością, w tym tworzeniem memów, które mimo swojej ewidentnej beznadziei (ryj meksykanina z zezem i prymitywny napis „Me Gusta"? Co to ma być do kurwy?!), nadal wchodzą do użytku powszechnego.

Polskie chany zaś, skutecznie wyforsowały kilka-kilkanaście memów, które przyjęły się w rodzimym kraju, no może jakieś przyjęły się na obecnym 4gównie na kilka dni… I na tym koniec. Administratorzy polskich chanów i wyznaczeni przez nich ludzie z czasem próbowali przemyśleć sytuację i zrobić coś, żeby polskie chany nie upadały tak jak 4chan. Stąd zakazy wstępu dla femanonek, ruchających, śmieszków i im podobnych.

Niestety, jak już napisałem, każde imperium ma swój koniec. 4chan umarł i mimo wiecznie zapchanego licznika nie powróci (nie liczę tego guwna, które teraz tam jeździ pod tą nazwą), a z polskimi szonami co się dzieje, każdy widzi. Trzystu-czterystu anonów na starym Vi nie było widokiem rzadkim. Na Karachanie, obecnie „głównym" polskim imageboardzie, siedzi ich prawie dwukrotnie mniej.

Czym to jest spowodowane? Przecież widać. Każdy polaczek pcha się jak świnia do koryta i zakłada własny szą, na którym najprawdopodobniej będzie siedział tylko admin, jakiś mod żeby adminowi smutno nie było oraz mucha na monitorze, ale ten bonusowy śmieszek to tylko w cieplejsze dni. Stąd mamy chany, których adresów nie chce mi się wymieniać, bowiem nie starczyłoby miejsca w pamięci RAM. Jest zupełnie tak, jak w bolskim sejmie - każdy się wpierdala żeby rządzić, a rządzi PO. Czyli Karachan. Zbieżność zamierzona.

Kolejnym czynnikiem jest zbytnie przywiązanie do tego, co miało być pierwszą linią obrony przed upadkiem i zamianą w Kwejk, czyli so-called etyki chanowej. Nowocioty, femki, ruchający i zjebani masowo zostali nazwani „rakiem".

„Rak" pierwotnie oznaczał czynnik, przez który atmosfera na chanie ulega pogorszeniu. Polacy od późnego Karachana (a raczej za jego sprawą), zaczęli masowo nazywać rakiem wszystko to, co im się nie podoba, sztywno trzymając się etyki chanowej „bo nie chcę być nowociotą". Starocioty wspominający Eris i pierwsze Vi - bądź też anony chcące takowymi być, mimo lurkowania od Aśtara - narzekają, że dzisiaj nie jest tak jak kiedyś i że wszystko jest rakiem.

Najważniejsze jednak, a zarazem najtrudniejsze jest uświadomienie sobie, że to przez nich klimat jest taki sztywny i to oni w dużej mierze stanowią „raka". Dobra, może i sam wspominam jak to było kiedyś i sieję raka - trudno, chcę tylko otworzyć anonom oczy, chociażby za cenę własnego honoru i opinii publicznej.

Finałem tego jest obecna postać Karachana, który po pierwszej połowie 2011 roku przekształcił się w szajs moderowany przez dzieci, jednocześnie forsując etykę starociot. Dużo anonów lurkuje to guwno, bo przyzwyczaili się - albo po prostu mają kompletnie dosyć sztandarowych tekstów z Wykopu, za które tam od razu leci ban. Jak za wszystko zresztą.

Drugi Vichan, gdzie postuję ten tekst. W porywach do pięćdziesięciu anonów, średnio dwudziestu-trzydziestu. Śmiech na sali. Nikt tutaj nie wraca z Karachuja. Darujmy sobie jednak tę gadkę, bowiem chcę się podzielić swoim spostrzeżeniem i pewną koncepcją.

Śmieszki, ruchający, DOZWOLONY FEM. W starociotach krew się gotuje. Sam rak!

Nic bardziej mylnego. 4chan był wielkim imperium, jednakże taki rak to tam była codzienność. Nikt na to nie narzekał. Przez to kreatywność była większa, bowiem nieraz nawet gdy śmieszek podłączy się do zabawy, drużyna stworzy coś bardziej pomysłowego.

Czemu na Vi siedzi mniej anonów niż na Krochanie? Po kilku dniach namysłu uświadomiłem sobie dlaczego. Jestem tego wręcz pewien. Powodem jest utykanie na mieliźnie. Karachan przyciąga

do siebie ortodoksów, którzy chcą ciągle napierdalać memami, ale ich twórczość jest zbyt sterylna i nie wychodzi poza ramy chanu, również objętością świata przedstawionego (zamiast kolejnego odpowiednika lolcatsów czy rickrolla jest ciągłe nakurwianie utworów typu „oj, moja piwnica, siedzę na Kara, śmiecham ze Seby", które już dawno się przejadły). Stary 4chan był otwarty na każdego, nie wysyłał zlewów za wycieki memów, a wręcz się cieszyli, że dołożyli kolejną cegiełkę do budowania kultury, a same ich memy były proste i pomysłowe.

Vi musi wybrać jedną z dwóch dróg: izolację jak Kurahen albo otwartość jak stary 4chan. Trzecią drogą jest pozostanie niszowym, jednak nie życzę tego, w ten sposób chan prędzej czy później spadnie z rowerka, wyśmiany przez Karalucha.

Na moje, obecne Vi bardziej przypomina właśnie stare, dobre, spontaniczne 4szambo, które wielu kochało i za którym wielu tęskni. Trzymajcie się tego kierunku. Karachan ma tak wielu anonów ponieważ się reklamuje, czym jeszcze bardziej się rozśmiesza. 4chan się reklamował. Czemu nie obecny Vichan? Inb4 napływ. Napływowi - pokażmy, jak wygląda chłód. Bądźmy liberalni i nie dajmy się konserwatyzmowi. Walczmy! Przecież nawet z Bonusami będzie tu lepszy poziom niż na Kara!

Siłą czanów są OC, nie codzienne pierdolenie na /b/. I tak na dziesięciu anonów w Polsce, dziewięciu odpowie ci „sram ci do ryja". Ważniejsze jest, żeby Polska /vi/ stała się imperium.

To pierwsza taka szansa - kto wie, czy nie ostatnia!

3

Osobiście IRL posługuję się wyłącznie zwrotami zaczerpniętymi z czanów. Doszedłem do takiego stopnia zaawansowania, że opracowałem fonetyczną wymowę trójsiły, zwracam się do każdego per Seba, ewentualnie Mati. Nie jem śniadania - jem cenzośniadanie. Moje odchody są zawsze takie pieniężne, choć czasem wysram cegłę. Ludziom, którzy mnie denerwują, pokazuję gdzie jest ich Wykop. Popieram Żądłonia gdziekolwiek jestem. Książek nie czytam, gdyż są tl;dr. Przeprowadziłem się do piwnicy, fapuję do chińskich bajek. Aralka to moja waifu. Mam wrażenie, że człowiek małpa mnie śledzi, uprzedzam o tym moich znajomych. Kiedy słyszę jak ludzie nazywają się po nazwisku, myślę tylko „tacy anonimowi"... Na święta wysłałem rodzinie zlewy. Tyle, bo mam tak bardzo wyjebane.

4

Po pierwsze, uważam że na /fa/ siedzą jakieś autentyczne kryptopedały kurwiące się na atencję. Jak kurwa można na anonimowym forum obrazkowym podpisywać się imieniem i nazwiskiem pod każdym swoim postem? Do tego jeszcze gdyby ta atencja miała być za OC, jakiś rajde albo nie wiem, kurwa, cokolwiek, grubego, różowego szopa to rozumiem, ale nie w momencie kiedy taki pedał chce ogłosić całemu światu że chodzenie w lajkrach jest męskie. I noszenie pedalskiego obcisłego sweterka w kratę. No kurwa.

Poważnie mówię - jestem osobą tolerancyjną, niech będą sobie geje co się ruchają z facetem i ubierają się jak pederaści. To w pewien sposób dla nich naturalne. Ale jeżeli facet ubiera się jak pedał, gada jak kobieta i jeszcze stara mi się wmówić że wszystkie laski na niego lecą, to coś tu chyba jest ostro popierdolone. A potem wchodzi taki jeden z drugiem na /b/ i z przyzwyczajenia podpisują się „J." albo „K." w tematach o papieszu. Boże, ludzie, czy wy naprawdę nie widzicie że to wszystko to rak i jakby ktoś pluł nam w twarz? Zresztą, to całe /fa/ to kurwa nieporozumienie wielkie, oparte na błędnej logicznej tezie, że komukolwiek w piwnicy potrzebny jest trencz i ktoś na to zwróci uwagę

poza matką przynoszącą obiad. Ale dla niej i tak zawsze będziesz najsłodszy i najmądrzejszy, więc po chuj, ja się pytam?

Myślisz sobie teraz pewnie „hurr, ból dupy kuca". Ale jednak, Seba, mam jakiś własny styl, ulubione marki i tak dalej, ale to nie powód żebym się kurwił na atencję, mówiąc całemu światu że nim gardzę, bo lubię koszulki Billabonga i buty Timberlanda, a tamten tak bardzo zjebany bo nosi bluza z kapturem.

Widzisz, kurwo, nawet teraz to robisz - implikujesz, że jesteś lepszy bo ktoś ubiera się tak jak mu wygodnie i się mu podoba. Niby kurwa tacy zachodni jesteście, „wololo, polaczki biedaczki nie umieją się ubrać". Śmieciu, byłeś ty kiedyś za granicą, rozmawiałeś ty z bogatymi ludźmi? Większość z nich na co dzień (nie mówię o imprezach i eventach) ma tak bardzo wyjebane na to, co zakładają, bo kurwa wiedzą, że ciuchy mają sprawiać przyjemność a nie służyć do pokazywania jaki to jestem lepszy od innych.

Bojowki + bluza + białe adidasy dla kolesia, który sobie żyje i jest normalnym kolesiem będą zawsze bardziej autentyczne i stylowe niż kardigan i trencz dla ciebie, pedale, bo wyglądasz w tym jak debil po prostu. Nie mniej, nie więcej jak debil. Idiota zwykły.

Ludzie się z was śmieją za waszymi plecami, w twarz pewnie zresztą też. Co nie jest dobre, bo jeszcze bardziej się w sobie zamykacie i jeszcze mocniej patrzycie w lustro po powrocie, myśląc sobie „smutłem, nie rozumieją mnie, nie widzą kim jestem, a ja jestem taki elitarny, mam tyle gustu, gardzę wami jeszcze bardziej". Rozumiesz, uciekasz w świat fantazji.

Okej, układaj swoje puzzle fantasy czy maluj figurki, ale się nie ubieraj jak pedał, to nie bajka. Niedługo co, przebierzesz się za Alladyna? I też mi będziesz starał się powiedzieć że lepszy jesteś, a ja kurwa gustu nie mam? To powiedz mi, proszę, gdzie jest twoja pustynia?

Porównują was do /g/. Ja osobiście uważam, że nawet pedały są lepsze od was, bo przynajmniej mają jaja się przyznać kim są. Wam jest bliżej do /fur/ - jesteście takimi samymi kryptopedałami co muszą się przebrać w pedalskie odzienie żeby w ogóle zwrócić na siebie uwagę przechodnia, licząc że zobaczy w was geniusz stylu, a nie biedną zagubioną w świecie spierdolinkę.

Wy macie problemy psychiczne ostre, może faktycznie nosiliście jakieś rajstopy w podbazie i się Seby z was śmiały jak się na W-F przebieraliście, albo matka wam grzywkę do tyłu zaczesywała i spinała agrafką. Nie wiem, na serio mnie to pierdoli czemu nosicie rurki i pantofelki jak Bruce Lee. Chuj, chodźcie sobie nawet tak po mieście, nałóżcie skarpety na nogawki, obwiążcie szyję żydowską chustą i krzyczcie jacy jesteście alternatywni i lepsi od świata. Ale z mojego /b/ wypierdalajcie, padały jebane, bo rzygać mi się chce kiedy czytam te wasze pseudointeligentne wypociny o wyższości nad światem. Gardzę wami, jebani hipsterzy i kryptocioty. Nawet mi was nie żal. Śmiecie.

5

Kurwa, jaki ty jesteś zjebany. Nie wyobrażam sobie jak można mieć tak spierdolone życie prywatne żeby rozpaczliwie szukać rozgłosu wśród anonimowych użytkowników internetowego forum, kurwiąc się w najgorszy sposób. cała twoja bytność na tym czanie to jeden wielki desperacki krzyk i próba zwrócenia na siebie uwagi.

Nawet mi ciebie nie żal.

Śmieciu.

6

Jaki ty jesteś kurwa zjebany. Co ty odpierdalasz? Siedzisz zgarbiony na drewnianym krześle kuchennym przy tym swoim CRT 15 cali, w zagrzybionej klitce oświetlonej jedną żarówką, zwisającą z gołego druta, w koszulce marki „klej do glazury ATLAS", i z uśmiechem na swoim zjebanym ryju forsujesz mi tu memy z forszamba, mając jeszcze czelność się usprawiedliwiać? Za kogo ty się kurwa masz?

Gdy my w pocie czoła napierdalamy OC w Paincie, a jeśli się nie przyjmie, z pokorą zapominamy o jego istnieniu, ty spamujesz nasz święty kurwidołek komixxowymi buźkami z nadzieją, że jakiś anon napisze ci „śmiechłem", i to NIE JEST FORSOWANIE? WON, KURWO, WON MNIE!

7

Czy dynamonki zdają sobie sprawę w pułapkę, w jaką wpadły w momencie, kiedy zaczęły lurkować polskie szą?

Czy zdajecie sobie sprawę, że właśnie wpadliście w ten słynny matrix, bo wybraliście czerwoną pigułkę?

Bo tak naprawdę w momencie, kiedy poznajemy grupę ludzi o odmiennym sposobie myślenia oraz postrzegania rzeczywistości, zdajemy sobie sprawę że to cała reszta jest tymi „podłączonymi".

Pomyśl tylko przez chwilę - no dalej, kurwa - czy potrafiłbyś określić jednym mianem wszystkie osoby z klasy/pracy/otoczenia, które przeglądają Kwejka, Kurwixxy i inne Demoty? Nazwałbyś ich śmieszkami? Oczywiście że nie.

Albo czy potrafiłbyś określić głupią kurwę, która przelizała się na twoich oczach z losowym Sebą?

Plaża i koń? Nie, to byłaby po prostu głupia kurwa, tak jak każda inna głupia kurwa w swojej definicji określonej przez resztę społeczeństwa.

Zastanów się nad tym, Seba, bo ta świadomość to może być dar od losu, dzięki któremu będziesz potrafił spojrzeć na ludzi, sytuacje i zachowania z zupełnie innego punktu widzenia.

Jednakże ten dar może być również przekleństwem, klątwą wiedzy, która nie pozwoli wam już nigdy spojrzeć na żadną osobę z waszego otoczenia z perspektywy przeciętnego zjadacza chleba.

Jest tutaj wielu anonów którzy chcieliby w jakiś sposób wyjść do ludzi, ale to nie zmieni faktu, że grono znajomych będzie ich obrzydzało, jako banda wykopków i śmieszków śmiejących się z kawałów o użyrafie. Denerwujący sąsiad już na zawsze pozostanie jebanym polaczkiem i robakiem, którym będziecie gardzili.

A świadomość, że istnieją osoby z takimi samymi problemami jak wasze tylko pogłębi izolację i ograniczy się do kontaktów komputerowych, śmiechania z gifa, gdzie papa w samochodzie Viziru jebie mało lalkę i sagowania tematów o wygrywie.

Wybraliście już czerwoną pigułkę, ale co stanie się dalej, zależy już tylko od was, dynamonki.

8

KARECHEN WIDEŁORECENZIA

karchenan czy tam karachen to taka strona internetowa gdzie so ruzne przerubki najczeńciej śmieszne i z papieżem i można pisać o swoich problemach i nikt nie nie wyśmieje bo wpisujesz tylko swoj emil. karechen jest raczej dla hakeruf i maniakuf kturzy potrafiom przejść trudne pułapki takie jak na pszykład latajoncy krzyż co śpiewa MOL TRAWOLTE albo mrugajonce tło. użytkownicy karuhena nazywajom sie dymanitradami i czensto som dla siebie niemili i nowych nie za bardzo lubiom ale postujom śmieszne komiksy i przerubki z papieżem wienc so fajni. ich głuwna strona ze śmiesznymi papieżami nazywa sie homokesalne prawiczki i miłośnicy pszczoł nie wiem co to znaczy prawiczek ale to chyba ktoś kto pisze prawom reńkom bo wiecie można pisać lewom albo prawom, homoksalne też nie wiem co to znaczy ale ten tytuł wcale nie zgadza sie ze stronom i chyba ktoś go tam dał przes przypadek. majom fajne radio chłodna piwnica gdzie w soboty gra didżej gamercajt ktury strasznie sie drze i mama muwiła żebym sciszył głośniki bo on sie strasznie drze a tak w ogule to terz jest fajny. głuwnym zarzondcom karukana jest zalgo, żalgo, żelgo chyba jakoś tak sie to czyta nie wiem dokładnie i to on postawił cały karehan i chyba on nie jest z polski bo kurehen jest czeńściowo po angielsku. to tyle polecam karehan karzdemu kto chce sie pośmiać z papieża, a właśnie czemu oni śmiejom sie z jakiegoś jana pawła kturego wcale nie pamientam a nie z benedyktyna szesnastego? pszcież nie każdy pamienta i wie kto to jest ten jan paweł drugi.

9

Nie jesteś w stanie pojąć pewnej rzeczy. Placki, przeciętny gimnazjalista, stoczniowiec, Roladka i tysiąc innych wytworów tego chana przewijało się przez jego istnienie i tworzyło specyficzny charakter boarda. Można oceniać je pozytywnie bądź negatywnie, ale jednemu nie można zaprzeczyć - były czymś oryginalnym. Czymś, co zrodziło się tu i tutaj było rozumiane. Za tymi symbolami stała na ogół jakaś chłodna historia, jakieś wymysły efenuły, zdjęcie uśmiechniętego dobka, jakieś strzępki informacji o tym, że Roladka stalkował pewną dziewczynę, później składane przez anonów w logiczną całość i przerabiane, fotoszopowane, zniekształcane, przekazywane dalej. Działo się coś kreatywnego, coś było tworzone.

Tworzenie jest zawsze lepsze od odtwarzania. Wolę zobaczyć na imageboardzie nowy chujowy komiks, który mnie zupełnie nie śmieszy, niż wklejane po raz setny to samo zdjęcie japonki jedzącej kota.

Chcę przeczytać, że kogoś napadły dresy, ktoś wyszedł po raz pierwszy od dwóch tygodni z piwnicy, kogoś rzuciła dziewczyna, a ktoś znalazł na Onecie artykuł o Starbucksie. Wolę dowiedzieć się, że ktoś nie lubi cyganów, ktoś inny kocha UPR, a ten trzeci łyknął dziś po raz pierwszy opakowanie Acodinu, niż przeczytać po raz n-ty tą samą copypastę.

Chan jest dobry wtedy, kiedy widzę TWORZENIE, a nie ODTWARZANIE. Niech ludzie wyrażają najbardziej skrajne i chujowe poglądy, niech dyskutują o czymś co mnie nie interesuje, ale niech będą przy tym szczerzy i oryginalni. Niech nie udają wyimaginowanych postaci z anime, niech nie próbują trollować codziennie w ten sam sposób.

Nie jest tak, że tripfagi są winne całemu złu na Eris. Kilku ożywiało board i prowokowało do dyskusji, ale większość pasuje jednak do tego samego, smutnego stereotypu - bezmyślnych, niekochanych dzieci, które nie mając nic do zaoferowania, zalewają czana dzień w dzień tym samym gównem, niezmienną treścią. I chuj.

10

Kolego, cóż Ci przeszkadza „xD”? Emotki tej używam od lat pięciu-sześciu co najmniej. Dość szybko stała się ona popularna na #IRC, gdzie przesiadywałem ze znajomymi z branży. Wtedy ludzie pytali się, cóż oznaczają te dwie literki (w wersji XD zazwyczaj przedstawiane). Czy mamy dzisiaj z nich rezygnować tylko dlatego, iż w wyniku używania ich przez bandę idiotów - z nimi głównie się kojarzą? Czy to nie byłby idiotyzm - podporządkowywanie swego zachowania trendom?

Cóż, używam tej emotki dalej. Tam, gdzie jest na nią miejsce. Jeżeli jednakże ktoś ocenia mnie po tych dwóch literkach - jego strata, nie tylko z tego powodu, iż nie uświadczy ciekawej wymiany zdań. Przede wszystkim obraża własną inteligencję, nie będąc tego świadom. On, Pan Internetu.

Zaś obrazek dodany do powiązanych przez gimbus1xD niestety jest w dużej części prawdziwy. Z jednej strony wyśmiewa sposób porównania tychże dwóch „boardów” - z drugiej ukazuje smutny obraz zarówno ewolucji 4chana, jak i Wykopu, który z powodu użytkowników zbliża się do podobnego stanu. Umysłowego.

11

Kiedy pierwszy raz wszedłem na Karachan, miałem wrażenie że przez przypadek trafiłem na jakieś forum integracyjne dla uczniów szkół specjalnych, albo koprofagów zawzięcie dyskutujących o zaletach jedzenia kupy. Po pewnym jednak czasie i bacznych obserwacjach użytkowników tego forum, zacząłem zauważać, że cała ta otoczka jest tylko grubą przykrywką pod prawdziwe oblicze pisujących tu ludzi. Karachan jest bowiem czymś na kształt elitarnego klubu ekspertów z każdej dziedziny życia - rekinów finansjery, graczy giełdowych, znawców motoryzacji, koneserów muzyki i szeroko pojmowanej sztuki, bezwzględnych jurorów damskiej urody, milionerów i mistrzów sztuk walki.

To coś w rodzaju tajnego niczym loża masońska tworu. Nie zdziwiłbym się zatem, gdyby wśród nas byli ludzie ogólnie znani i poważani.

12

Pierdolona nowociota! Zamknij mordę, ty pierdolona kurwo! Udajesz starociotę, no jeszcze wspomnij o Erisie jak obrabiałeś gałę innym kurwom, cioto! Jak mnie wkurwiają takie posty, no jeszcze zasaguj pierdolony śmieciu, ciekaw jestem co mi odpiszesz, kurwo jebana! Nie rób nadziei, że dostaną pieniądze, kurwo, takimi fejkami tylko wzbudzasz fałszywą nadzieję, że jak wejdą na konto to zobaczą pieniądze na najbliższe miesiące, a tak naprawdę nic nie dostali - i po co to kurwa robisz? Ja pierdolę, wyłącz Painta i do nauki, tu nie ma miejsca na rozsiewanie fałszywych złudzeń!

13

Wykurwiaj, ty pierdolony śmieciu. Anon znaczy przegrywający w życie i żaden guwniak taki jak ty tego nie zmieni. Nieważne, czy ktoś trolluje, czy nie. Na tym czanie, w tym kraju, na tym kontynencie, na tej planecie, a nawet kurwa w tym jebanym wszechświecie nie ma takiej możliwości, aby prawdziwy anon ruchał, albowiem anon to nieruchająca spierdolina. Anon to przegryw. Słyszysz to, kurwo? Zawsze tak było i nikt nie zmieni tradycji. Ruchać może zarówno Sebastian swoją Karynę z dyskoteki, bogaty gentleman, który zaprosił swoją wybrankę do wykwintnej restauracji, jak i zarówno śmieszek, który przegląda sobie Kwejka. I nieważne, czy takiemu śmieszkowi jakaś kobieta sama

wskoczy do łóżka, czy rucha dziwkę. Prawda jest taka, że taka osoba nigdy nie będzie mogła już nazwać się anonem. Wbij to sobie do tego pustego łba, śmieciu, że anon to nieruchający. Kobiety to kurwy (bo nie mówimy tu o /g/), plaże i konie - co, może zapomniałeś?

Nie o takie czany walczyłem. Nie po to spędziłem na czanach tyle lat życia, aby teraz przejęły nad nim kontrolę ruchające śmieszki. To się nigdy nie stanie. Nigdy na mojej warcie. Jeszcze raz ci to kurwo powtórzę: anon=przegryw. Nie ma czegoś takiego jak nieruchający anon, ponieważ to jest oczywiste, że prawdziwy anon nie rucha. Póki ja żyję, nie dopuszczę aby „ruchające" jednostki przebywały na tym samym chanie co ja. Mało tego: nie pozwolę, aby szufladkowano ludzi przesiadujących na szą na tych, co ruchają, a co nie. Nie może być tak, śmieciu, że ruchanie jest powodem do radości. Bo nie jest. Duma wynika z bycia anonem, czyli bycia spierdoliną. Żaden kurwa śmieszek z Kwejka, żaden kurwa troll, czy żaden kurwa Durszlak tego nie zmieni. Słyszysz?

14

Kurwa rzeczywiście, dla ciebie cioto wszystko to forsowanie, co? Nawet jak ktoś użyje drugi raz tego samego obrazka reakcyjnego to forsowanie, co, kurwo? Może jeszcze forsowaniem nazwiesz to, że ktoś ma taki sam kolor skóry jak ty? I jak widzisz drugi raz swoją mordę w lustrze to też krzyczysz „NIE FORSUJ" i jak widzisz znajomego po raz kolejny to „NIE FORSUJ BO WPIERDOL" i pewnie w przedszkolu jak się uczyłeś cyferek i pani przedszkolanka powiedziała „to powtórzmy" to skurwysynu krzyknąłeś „NIE FORSUJ" i jak ci się urodził młodszy brat to też „NIE FORSUJ" i jak tata pali ciągle te same papierosy to „TATE PO CHUJ FORSUJESZ TE PAPIEROSY" i pewnie jak babcia nakurwi pierogów to „BYŁO KURWO SAGE I KRAWĘŻNIK NIE FORSUJ", a jak jest wigilia i dzielenie się opłatkiem to „TO BYŁO ROK TEMU NIE FORSUJCIE" - nawet mi cię nie żal, kobyło zawszona!

15

Drożej sram, niźli jadam, oto ma przywara, kto wstał, gdy pierwszy zapiał kur, do sań zaprzęgał bawół i witkę z wierzby rwać musiał i kurą również dawał. Oficer, co stalową ćwierć do dupy sobie wkładał, jak tatar krzyknął, w mysie kichy nawiał, tak było gdym malutkim był i jeszczem nie rozrabiał, a teraz, gdy dorosłym ja to wielki jak mam sagan, gotuję w nim dnie całe ja, wywaru ciężkie sosy, tak robię ja, gdyż fajny ja, i takim już zostanę. Kornik co tak zawzięcie wciąż drąży moją lagę, krzyknął raz, niech mości pan na temat ten poleje sagę. Zrobiłem ja jak komik rzekł i czuje dobrze, człowiek.

16

Legion był ze cztery lata temu na 4chanie, teraz tylko płacz i pożoga pośród ruin przeszłości. Vichan to zbiorowisko nowociot, które dopiero odkrywają internety i starociot, które nie mają gdzie pójść po upadku Erisa... Nie masz co liczyć na jakąkolwiek solidarność tutaj, na stronie, gdzie może sobie wejść bezkarnie jakiś Przemek Serkowski i mimo aktywnych stu użytkowników, nic mu się po tym nie dzieje. Nie żebym narzekał - to miejsce po prostu jest czanem już tylko z nazwy, chyba jedyne co łączy ludzi tutaj jest fakt, że wszyscy rozumieją idiotyzm wykopowych dzieci polskiego internetu, a najsmutniejsze jest to, że nie mogą nic z tym zrobić, bo są zbyt rozbici. Poza tym ludzie tutaj są nieśmiali i spędzają dużą część wolnego czasu w domu, przed komputerem, często dlatego, że nie odnajdują się w kopaniu gały z Sebami albo skakaniu w remizie na dyskotece. Są ci leniwi przegrani,

idioci z Wykopu, ci mają konta na np. Naszej Klasie czy Demotach, są atencyjni, „szukają dziewczyny" i płaczą jak to im źle, są jeszcze ci, którzy nie mogą nic zrobić, są bezsilni wobec tego całego gówna, oczywiście nie mają tak chujowych problemów jak „ojej, wstydzę się zagadać do dziewczyny, a zrobiłbym dla niej wszystko" a raczej „ja pierdolę, nie mogę patrzeć na jej alternatywny ryj". Zwykle ludzie z tej drugiej grupy to jacyś artyści, jednak trafili tutaj bo są zbyt leniwi, nie widzą sensu w tworzeniu czegokolwiek, skoro nawet gdyby coś osiągnęli, wszystko dostałoby się w łapy ograniczonych debili, których komentarze możesz przeczytać pod filmikami Riedla na YouTube.

17

Obywatelki i obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Piwnicowej!

Zwracam się dziś do Was jako anon i jako szef Rady Anonów. Zwracam się do Was w sprawach wagi najwyższej. Piwnica nasza znalazła się nad przepaścią. Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów vichanowskiej piwnicy ulega ruinie. Struktury piwnicy przestają działać. Gasnącej piwnicy zadawane są codziennie nowe ciosy. Warunki życia przytłaczają anonów coraz większym ciężarem. Przez każdy zakład pracy, przez wiele anonowych piwnic, przebiegają linie bolesnych podziałów. Atmosfera niekończących się konfliktów, nieporozumień, nienawiści, sieje spustoszenie psychiczne, kaleczy tradycję tolerancji. Strajki, gotowość strajkowa, akcje protestacyjne stały się normą. Wciąga się do nich nawet gimnazjalną młodzież.

Wczoraj wieczorem wiele piwnic publicznych było okupowanych przez wykopków. Padają wezwania do fizycznej rozprawy z „czerwonymi", z ludźmi o odmiennych poglądach. Mnożą się wypadki terroru, pogróżek i samosądów moralnych, a także bezpośredniej przemocy.

Szeroko rozlewa się po kraju fala zuchwałych przestępstw, napadów i włamań. Rosną milionowe fortuny rekinów podziemia wykopkowego. Chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski. Vichan osiągnął granice wytrzymałości psychicznej. Wielu anonów ogarnia rozpacz. Już nie dni, lecz godziny przybliżają ogólnopiwnicową katastrofę.

Uczciwość wymaga, aby postawić pytanie: czy musiało do tego dojść? Obejmując urząd prezesa Rady Anonów wierzyłem, że potrafimy się podźwignąć. Czy zrobiliśmy więc wszystko, aby zatrzymać spiralę kryzysu?

Historia oceni nasze działania.

Nie obeszło się bez potknięć. Wyciągamy z nich wnioski. Przede wszystkim jednak, minione miesiące były dla anonów czasem pracowitym, borykaniem się z ogromnymi trudnościami. Niestety - przemysł internetowy uczyniono areną walki internetowej. Rozmyślne trollowanie rządowych poczynań sprawiło, że efekty są niewspółmierne do włożonego wysiłku, do naszych zamierzeń. Nie można odmówić nam dobrej woli, umiaru, cierpliwości. Czasem było jej może aż zbyt wiele. Nie można nie dostrzec okazywanego przez rząd poszanowania umów piwnicowych. Szliśmy nawet dalej. Inicjatywa wielkiego porozumienia piwnicowego zyskała poparcie milionów anonów. Stworzyła szansę pogłębienia systemu ludowładztwa, rozszerzenia zakresu reform.

Te nadzieje obecnie zawiodły. Przy wspólnym stole zabrakło kierownictwa „Anonimowości". Słowa wypowiedziane w Radomiu i obrady w Gdańsku odsłoniły bez reszty prawdziwe zamiary jej przywódczych kręgów. Zamiary te potwierdza w skali masowej codzienna praktyka, narastająca agresywność ekstremistów, jawne dążenie do całkowitego rozbioru socjalistycznego Viczana .

Jak długo można czekać na otrzeźwienie? Jak długo ręka wyciągnięta do zgody ma się spotykać z zaciśniętą pięścią? Mówię to z ciężkim sercem, z ogromną goryczą. W naszej piwnicy mogło być inaczej. Powinno być inaczej. Dalsze trwanie obecnego stanu prowadziłoby nieuchronnie do

katastrofy, do zupełnego chaosu, do nędzy i głodu. Surowa zima mogłaby pomnożyć straty, pochłonąć licznych anonów. Szczególnie wśród najsłabszych - tych, których chcemy chronić najbardziej. W tej sytuacji bezczynność byłaby wobec Viczana przestępstwem.

Trzeba powiedzieć: dość! Trzeba zapobiec, zagrodzić drogę konfrontacji, którą zapowiedzieli otwarcie przywódcy „Anonimowości". Musimy to oznajmić właśnie dziś, kiedy znana jest bliska data masowych wykopkowych demonstracji, w tym również w centrum Kielc, zwołanych w związku z rocznicą wydarzeń grudniowych. Tamta tragedia powtórzyć się nie może. Nie wolno, nie mamy prawa dopuścić, aby zapowiedziane demonstracje stały się iskrą, od której zapłonąć może cały kraj. Instynkt samozachowawczy narodu musi dojść do głosu. Awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki.

Wielki jest ciężar odpowiedzialności, jaka spada na mnie w tym dramatycznym momencie polskiej historii. Obowiązkiem moim jest wziąć tę odpowiedzialność - chodzi o przyszłość Viczana, o którą moje pokolenie walczyło na wszystkich frontach wojny i której oddało najlepsze lata swego życia, siedząc w piwnicy.

Ogłaszam, że w dniu dzisiejszym ukonstytuowała się Piwnicowa Rada Ocelania Viczanowskiego. Rada Piwnic, w zgodzie z postanowieniami Konstytucji, wprowadziła dziś o północy stan wojenny na obszarze całego internetu. Chcę, aby wszyscy zrozumieli motywy i cele naszego działania. Nie zmierzamy do internetowego zamachu, do internetowej dyktatury. Naród ma w sobie dość siły, dość mądrości, aby rozwinąć sprawny, demokratyczny system socjalistycznych rządów. W takim systemie siły zbrojne Viczana będą mogły pozostawać tam, gdzie jest ich miejsce - w piwnicach. Żadnego z polskich problemów nie można na dłuższą metę rozwiązać przemocą. Wojskowa Rada Viczanoweskiego nie zastępuje konstytucyjnych organów władzy. Jej jedynym zadaniem jest ochrona porządku prawnego w państwie, stworzenie gwarancji wykonawczych, które umożliwią przywrócenie ładu i dyscypliny. To ostatnia droga, aby zapoczątkować wychodzenie Viczana z kryzysu, uratować państwo przed rozpadem.

Komitet Obrony Viczana powołał pełnomocników-raidowców wojskowych na wszystkich szczeblach administracji internetowej oraz w niektórych jednostkach piwnicowych. Pełnomocnicy-raidowcy otrzymali prawo nadzorowania działalności organów nadzoru internetów - od internetów do piwnic.

18

Kolego, sperdalaj. Obserwuję cię tu dzisiaj, pozujesz na jakiegoś kurwa znawcę internetów, nic ci się nie podoba, wiesz zawsze co jest najlepsze. Wiesz co? Znam taką fajną stronkę. Nazywa się wykop.pl i myślę, że ci się spodoba. Znajdziesz tam wielu pozytywnych ludzi. Pogadasz sobie, wyszalejesz się. Będzie tak, jak zawsze chciałeś by wyglądało twoje życie. Więc spróbuj... Daj się porwać magii Wykopu. Jeśli jednak mylę się i nie jest to strona stworzona dla twoich potrzeb, to pewniakiem będzie Joemonster.org. Gorąco polecam.

Wygląda to tak, jakbyś przyszedł tu z Wykopków z obitą dupą i próbujesz poprawić sobie samopoczucie. Serdeczne wypierdalaj.

19

Karagrad. Miasto Kurahena IRL

Miasto składa się z dzielnic odpowiadających boardom. Panują tu zasady jak na chenie… Femanonki są zamknięte w klatkach i gwałcone przez stulejarzy. Nikt nie pracuje, część piwniczy nawet tutaj, lurkując prawdziwy świat na swoich komputerach. Jedzenie samo się pojawia, a ubrania same się piorą. Krótki opis niektórych dzielnic:
/4/ - omijana przez większość strefa. Ludzie śpią na ulicach, nie ma żadnego rytmu dnia, część gada do siebie, budynki całe pokryte graffiti. Tu znajduje się karagradzkie gimnazjum.
/fa/ - getto, otoczone wysokim murem i ogrodzeniem pod napięciem miliarda gigavoltów. W środku szerzy się sodomia i spierdolenie.
/thc/ - miejsce, gdzie równocześnie dzieje się przyszłość, przeszłość i teraźniejszość. Beka kręci się porównywalnie mocno do piłki lekarskiej staczającej się z Mount Everest do Rowu Mariańskiego. Wszyscy się kochają. Oprócz tych, którzy są na stymulantach.
/z/ - ulice opustoszałe, każdy boi się opuścić mieszkanie.
kara - centrum dowodzenia, tutaj rezyduje umiłowany przywódca Zalgo, słońce narodów, kochający tatuś wszystkich anonów. Kochamy cię, dobry wujaszku!
/b/ - centrum miasta, nikt tu nie zamieszkuje, ludzie biją się, krzyczą, srają sobie do ryjów, forsują swoje waifu, przyklejając ulotki z ich zdjęciami do budynków i głośno krzycząc ich imiona, oblewają się sagą, zbierają się w grupy by dokonywać ataków na inne miasta, co jakiś czas mają miejsce samosądy, heh. W sklepach legalnie można kupować broń, narkotyki, prostytutki, i tak dalej. Panuje liberalny konserwatywny narodowy socjalizm, ale każdy ma wyjebane, bo policja nie może nic zrobić. Miasto egzystuje pod patronatem Jana Pawełа II. Tak właśnie było, anony.

***

Zapomniałeś OPie, że Karagard położony jest gdzieś na bezkresnych stepach zacierających granicę między Chinami a Rosją. Dojazd tylko koleją transsyberyjską (raz w miesiącu na stacji w Omsku wsiada tajemniczy konduktor i to jemu musisz zgłosić chęć odbycia podróży), a potem na wielbłądach lub terenówką.

***

Karagrad jest położony w każdym miejscu równocześnie, mimo, że nie ma go w żadnym. By tam dojechać, tak jak powiedziałeś, trzeba wsiąść do pociągu, sterowanego przez tajemniczego konduktora.

***

Karagrad leży pod Watykanem, ty jebana niedouczona polska kurwo. Zaczął być wpierw budowany pod tajemniczą nazwą PROJEKT ERISTOWN jeszcze za życia Jana Pedofila II, ale ukończony został po jego śmierci. Po napadzie moskali odbudowany jako VICHAN, jednakże ten także się nie utrzymał, więc niedobitki na gruzach poprzednich grodów zbudowały miasteczko TAPCHAN, szybko zresztą zniszczone przez epidemię raka piersi Basi B. i dopiero potem powstała wspaniała stolica

cebularskich internetów pod wezwaniem Janusz Pawlacza - KARAGRAD, który do dziś ściąga do siebie chętnych przygód i polskich 4henów gimbusów.

Jak głosi legenda, droga do miasta pełna jest pułapek takich jak latające Putiny, czy pola usłane kłejk bombami. Przed samą bramą zaś, wśród reflektorów ravehella, stoją potężne pudziany.js. Dopiero kiedy ich miniesz, zobaczysz napis nad wejściem do miasta – „Homoseksualne prawiczki i miłośnicy pszczół".

***

Pamiętam wszystko. Szczególnie zapisało mi się w umyśle wspomnienie /id/ i /x/. W /id/ - stolicy inteligencji karagradzkiej i jej filozofów, panowała najwyższa kultura w całym Karagradzie, często odbywały się wszelkie dyskusje i bitwy słowne. Mędrcy dążyli do poznania tajemnicy życia i wszechświata, zastanawiali się nad sensem istnienia. Na /x/ natomiast… Było to dziwne miejsce, anoni zamieszkujący tę część Karagradu chodzili w długich szatach, mrucząc coś o jakichś rytuałach, demonach i czarach. Mieszkania ich wypełnione były po brzegi skórami z lwów, magicznymi kulami, grimuarami i przeróżnymi innymi intergrentami do odprawiania magii. Anoni z innych części miasta patrzyli na nich z góry i z pogardą.

***

Też zdarzyło mi się trafić do /x/, lecz zapamiętałem ten czas nieco inaczej niż ty. Zaprowadziła mnie tam gwiazda betlejemska - teraz wiem już, że było to VY Canis Majoris, które ma świadomość i rozmawia z kosmonautami. Wszyscy tam chodzili jak w transie, średnia wieku wynosiła dwanaście lat. Pomyślałem, że trafiłem do gimnazjum, lecz było to miejsce o innej naturze. Każdy musiał liczyć swoje kroki i nie mógł nadepnąć na krawężnik, tak było. I każdy gadał do siebie też i uważał, że ma moc, której nie mają inni. Cieszę się, że udało mi się powrócić do realnego świata; pozdrawiam.

***

Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Karagradu, w moje nozdrza uderzył niespotykany smród. Coś jakby zaschnięta sperma, przepocona koszulka i kackupa w jednym. Gdyby oddzielić to wszystko od powietrza, starczyłoby na założenie banku spermy.

Idąc główną drogą, co chwila przecierałem łzawiące oczy, aż w końcu ujrzałem bramę wejściową. Była wielka, miedziana. Nad nią znajdował się podrdzewiały i pokrzywiony napis z powyginanych drutów – „Powiało chłodem". Wspomnieć muszę, iż zostałem wcześniej zatrzymany przez patrol policji, który rzekomo oskarżał mnie o pedofilię i groził, że spisze moje dane. Wystraszyłem się wtedy jak nigdy. Gdy jednak podszedłem bliżej, zauważyłem że wysoki drągal w przyciasnym mundurze wcale niczego nie spisywał, tylko miział długopisem bez atramentu papier notatnika. W dodatku zza koszuli wystawała mu metka „Wypożyczalnia Kostiumów Terespol +48339054323". Teraz tylko udając przestraszonego, postanowiłem się wrócić i obejść „patrol" szerokim łukiem.

Wróćmy jednak do tego, co dzieje się po przekroczeniu miedzianej bramy. Pewnym krokiem udałem się w poszukiwaniu ludzi. Miasto było opuszczone lub sprawiało takie wrażenie. Po przejściu kilku metrów, widocznie nieumyślnie dotknąłem jakiegoś czujnika albo zostałem wychwycony przez monitoring, bo nagle wszystkie sklepowe neony, choinki, światła w oknach zaczęły migotać

jaskrawymi barwami. Z bocznych uliczek wyleciały lewitujące krzyże, które przekrzykiwały się nawzajem homilią Pater Noster. Wszędzie słyszałem: „gesu anuncio, molte wolte, la paternipa di dio". Ten ogłuszający łoskot wprowadzał człowieka w trans, powodował natychmiastowy paraliż i obłęd. To nie było takie same miasto jak każde inne…

***

A pamiętacie /p/? Formowanie i deformowanie różnych partii bez końca. Raz byli liberałami, kiedy indziej socjałami, następnie kupą wstępowali do Chadecji. Tysiące nieudanych prób odróżnienia prawicy od lewicy… Innego dnia starali się ułożyć jeden program polityczny, taki żeby pasował wszystkim anoną. Niestety, próby te wywoływały tylko ogromny ból dupy obu stron.

***

Lubię wieczorne spacery. Ciemne niebo, światło latarni i specyficzna atmosfera działają na mnie wybitnie uspokajająco. Powietrze ma zupełnie inną woń, a miejski gwar zamienia się specyficzną, przytłumioną mozaikę odgłosów.

Tego wieczora przechadzałem się spokojnymi uliczkami dzielnicy /edu/. Mijałem dziesiątki księgarni i bibliotek, miałem też okazję obejrzeć masyw wielkiego uniwersytetu medycznego, w którego cieniu znajdował się szpetny budynek Politechniki Karagradzkiej. Mimo że byłem dość daleko, poczułem dochodzący stamtąd oleisty, nieprzyjemny zapach przywodzący na myśl długie, niemyte włosy. Nie chciałem, aby owa niedogodność zrujnowała mi wieczorny spacer, więc zszedłem do najbliższej bocznej uliczki, której nigdy wcześniej nie odwiedziłem.

Była dość długa i doprowadziła mnie do nieznanego mi miejsca. Wyszedłem na obszerny zaludniony plac; moje uszy uderzył hałas, krzyki i dziwne odgłosy. Uwagę zwracały niewątpliwie dziwne postaci biegające dookoła - zobaczyłem między innymi skąpo ubraną kobietę ze spiętymi włosami i pistoletami w dłoniach, jakiegoś białowłosego młodzieńca w czerwonym płaszczu z wielkim mieczem na plecach, groteskowo pomalowanego na biało muskularnego, łysego mężczyznę, jakiegoś barbarzyńcę w hełmie z rogami krzyczącego coś w obcym języku… Istny miszmasz. Wiele było także młodzieży prawdopodobnie w wieku gimnazjalnym, która zbita w ciasne grupki głośno debatowała na jakieś nieznane mi tematy. Wychwyciłem kilka zwrotów np. „casual", „dwarf fortress", „tryndamere dla ciot", nie miałem jednak zielonego pojęcia co one oznaczają.

Chwilę później byłem świadkiem jeszcze dziwniejszej sytuacji - otóż w towarzystwie rozgorzała ożywiona kłótnia między dwoma dyskutantami, aż w końcu jeden wrzasnął „PRZESTAŃ LUBIĆ TO CZEGO JA NIE LUBIĘ" i rzucił się na drugiego z pięściami. Reszta nie zainterweniowała w żaden sposób, całe zajście kwitując tylko gromkim śmiechem.

Być może to miejsce było na swój sposób intrygujące, ale ja czułem głównie szok i zniesmaczenie. Szybkim marszem, niemal truchtem, znalazłem w końcu wyjście z tego dziwnego dystryktu…

***

W mieście jest także dzielnica czerwonych latarni, gdzie rynsztokami płynie biała gęsta maź. Nie ma tam zwykłych burdeli, a raczej coś na kształt galerii sztuki, gdzie najrozmaitszych kształtów i kolorów kurwy zamknięte są w gablotach. Niektóre z nich pozują w bezruchu, a inne uprawiają seks

we wszelkie możliwe sposoby. Wokół gablot siedzą onany i energicznie masując swoje miniaturowe przyrodzenia końcówkami palców, wydają okrzyki „WINCYJ!" i „SOOOS!".

Zagłębiając się dalej w tę dzielnicę, można trafić na zaułki gdzie nie tylko OP jest pedałem i sodomia szerzy się w postaci ogolonych facetów ładujących się w dupska. Jeżeli takie widoki nie są ci straszne i zejdziesz do podziemi tych wyklętych przez boge przybytków, możesz spotkać rzeczy, które normalnym ludziom się nie śnią - okropne dzieła najbardziej chorych umysłów biotechnologii, istnie karykaturalne skrzyżowania ludzi z innymi istotami, które kopulują ku uciesze zdegenerowanych anonów.

***

Pamiętam bardzo wyraźnie. Wyszedłem z domu po południu, miałem zamiar wstąpić do dzielnicy kucharzy po jakiś smaczny przepis na kolację, którą miałem zjeść całkiem sam wzorem innych mieszkańców Karagradu.

Początkowo miałem skorzystać z bardzo sprawnych linii autobusowych imienia Dawida Rolewskiego, ale zrezygnowałem: pogoda była naprawdę piękna. Słońce przygrzewało, wiał leciutki wiaterek… Widziałem jak inne anony zasłaniają okna z wyrazem niesmaku na twarzach - nienawidzili ładnej pogody.

Aby dojść do /ku/, musiałem przejść przez /trip/. Dzielnicy obcej każdemu anonkowi, który szanuje zasady. Wszyscy tam desperacko żebrali o uwagę, podchodząc do przechodniów i opowiadając im o tym, jak ktoś im nasrał na kutasa, albo coś podobnego. Była to jedyna dzielnica Karagradu, gdzie kobiety nie były w klatkach, ani nie musiały się ukrywać.

No więc szedłem spokojnie ulicą Smoczej Królowej, gdy z rozbiegu wpadła na mnie Ona. Nie znałem jej tripa. Chyba przed kimś uciekała. Nie omieszkała jednak się zatrzymać i podzielić ze mną podstawowymi informacjami o swoim życiu. Była to typowa atencjuszka, nie było więc to dziwne wydarzenie. Po paru sekundach pojawiła się chmara anonów krzyczących coś o stópkach lub żeby wykurwiała. Nie zatrzymywali się i stratowali mnie bez litości.

Od tamtego czasu leżałem w szpitalu w dzielnicy medyków, w łóżku obok mężczyzny z chorym penisem i drugiego z wypadającym odbytem. Byłem z nich dumny - oto była sól tej ziemi.

***

O kurwa, stary. Też to widziałem. Jechałem wtedy autobusem komunikacji miejskiej, linia nr 88, gdyż miałem kilka spraw do załatwienia na mieście, między innymi dokupienie baterii do mojego papieża, bo zaczął dziwnie chodzić i pierdolić głupoty zamiast dzieci. Siedziałem wtedy z tyłu autobusu i cieszyłem wzrok pięknymi krajobrazami /z/, gdy zobaczyłem, że biegnie jakaś dziwnie ubrana femanonka. Myślę sobie:

> No kurwa, czyżby wyrwała się z klatki od swojego stuleja?

A tu zaraz za nią chmara stulejów z ujebanymi od potu i keczupu koszulkami zapierdala ile sił w grubych nogach, krzycząc jakieś stulejarskie hasła, które słyszałem pomimo głośnej pracy silnika. Pojebana dzielnica, lepiej omijać ją z daleka.

Kapcza mówi zakaz zbliżania się do /z/.

***

Udało się. Trafiłem do Karagradu, miejsca gdzie mogę porzucić ciasne ramy rzeczywistości. Pierwszą dzielnicą którą przyszło mi odwiedzić okazało być się /b/. Tak, znalazłem się w samym centrum miasta. W Karagradzie panowało wiele zasad, ale najważniejszą z nich było to, że nie miał on wyjścia. Pojawiałeś się na /b/, w samym środku i już nigdy nie wychodziłeś. Nigdy. Miasto nie miało granic. Nieważne jak daleko byś się nie zapuścił, nie znajdziesz końca.

Po kilku chwilach zdałem sobie sprawę, że jestem w samym środku wściekłego tłumu. Każdy zdawał się kłócić z każdym. Kłótnie nie miały końca. Nawet drzewa i płyty chodnikowe biły się ze sobą i srały sobie do ryja - boże, cóż to był za bal. Nad każdym wypowiedzianym zdaniem czułem swój numer posta. Czy to te słynne konto premium? Nie. W Karagradzie panował konserwatywno liberalny narodowo katolicki socjalizm. Każdy był równy. Konto premium nie istniało.

W pewnym momencie moim oczom ukazała się przykra scena. Jeden z obecnych w tłumie mimochodem wspomniał o swoim młodym wieku, co spowodowało natychmiastowe zmaterializowanie się umundurowanego komandora. Ten dotknął palcem wskazującym nos nieszczęsnego chłopca i obydwaj rozpłynęli się w nicości.

Scena ta doprowadziła mnie do takiej rozpaczy, że dostałem potwornej migreny. Jako że nie posiadałem w tamtym czasie aspiryny, postanowiłem udać się do pobliskiej apteki. W tym celu musiałem odwiedzić /thc/.

Po dotarciu do tej części miasta, nie miałem problemów z odnalezieniem królestwa farmacji. Był to gigantyczny budynek zbudowany z najbielszych sześcianów jakie tylko potrafiłem sobie wyobrazić. Niestety, asortyment owego przybytku nie zachwycał wielkością. Były tam dostępne tylko trzy produkty: Acodin, Antidol oraz Cipacz.

Na moje szczęście nie musiałem wybierać miedzy żadną z tych delicji, albowiem ukazali mi się dwaj dżentelmeni. Cipowski i Durszlake. Jak się dowiedziałem, ten pierwszy nie żyje i jest duchem zmaterializowanym z pomocą ektoplazmy i leku na kaszel. Drugi zaś znajduje się w międzystrefie, w monarze. Jego fizyczna postać jest na odwyku, lecz świadomość pozostała w Karagradzie, bo jak już wspomniałem, nikt stąd nie wychodzi.

Panowie zaoferowali mi pomoc, na którą z chęcią przystałem. Zaproponowali lot balonem, który pozwoliłby mi zwiedzić miasto.

Zaraz po wzbiciu się w powietrze, ból głowy ustal. Widziałem rzeczy o których wcześniej nawet mi się nie śniło. Chmury cicho śpiewały i szeptały między sobą. Niestety balon wzbił się za wysoko i czasza pękła.

Wylądowałem w miejscu, gdzie średnia wieku wynosiła dwanaście lat. Było to /4/, znane jako miejskie gimnazjum. Gdy tylko zostałem zauważony przez zamieszkujące tą dzielnicę ludziki, siłą zaciągnięto mnie do sali lekcyjnej na przyrę.

Dzisiejsza lekcja: pobliskie miasta oraz podstawy geografii. Kuragrad nie jest jedynym miastem jakie istnieje w naszej rzeczywistości. Jeśli szlibyście wystarczająco długo, moglibyście dotrzeć do jednego z tych miejsc.

W tym momencie nauczyciel, który nazywany był Twoim starym jak cię robił, wyciągnął mapę z zaznaczonymi na niej punktami. Jako pierwsze opisał nam dwa znajdujące się blisko Kara metropolie.

- Oto Krokograd. Obecnie liczba mieszkańców oscyluje wokół czterech. Jest to skutek licznych napaści jakich dopuszczali się nasi bracia. Legendy mówią, że ocaleli mieszkańcy czas spędzają na lizaniu się po siusiakach. Dalej leży Kiwiszawa, miejsce wypoczynku największych spierdolin, większych nawet niż najstarsze starocioty z /z/. Infrastruktura miasta nie uwzględnia ulic, ponieważ nikt z zamieszkałych nie jest w stanie opuścić swojego lokum. Siedzą oni w gigantycznym sześcianie, przy

zgaszonym świetle, nie widząc siebie nawzajem, porozumiewając się jedynie za pomocą alfabetu Morse'a.

W tym momencie tyradę profesora przerwał dzwonek. Nie był to jednak sygnał rozpoczęcia się długiej przerwy. To czas na wielkie otwarcie. W drzwiach ukazali się wojownicy ninja ze złożonymi jeszcze parasolami. Dzieciaki momentalnie ruszyły z miejsc, uciekając wszelkimi możliwymi wyjściami. Długo się nie namyślając, uczyniłem to samo i tratując przy okazji Twojego starego jak cię robił, razem z innymi dziećmi wyskoczyłem z siedemnastego piętra.

W ostatniej chwili uniknąłem skrawężnikowania, łapiąc się odwłoku przelatującej nieopodal bromoważki. Niestety kartony były średnio nasączone, co miało ujemny wpływ na długość lotu. Skończył się on w oddzielonej murami przestrzeni. Z początku pomyślałem że jestem w wiezieniu, lecz cóż to za więzienie, gdzie każdy jest cwelem? A wiec trafiłem do pedalskiego getta - pomyślałem. W tej opinii utwierdził mnie tylko widok trzech mężczyzn odbywających analne bukkake. Co mnie zdziwiło, wszyscy trzej mieli plakietki z imieniem. Nie chcąc przerywać Adamowi, Łukaszowi i Bożydarowi, uciekłem ile sił w nogach, przeskakując jednym susem trzydziestometrowe ogrodzenie zakończone drutem kolczastym pod napięciem.

Cóż za miła odmiana. Ta zieleń! To niebieskie niebo! Gdzie jestem? Jesteś w /a/. Z deszczu pod rynnę. Pomyślałem, że warto zapoznać się z tutejszymi. Z zamiarem socjalizacji podszedłem do dziwnie wyglądającej dziewczynki. Ta jednak nie zauważyła mnie, lecz słyszała mój głos. Jej natura 2D nie pozwalała jej na interakcję z trójwymiarowym mną. Cóż za pech. Zostałem sam. Czy aby na pewno?

- Witam. Jestem królem tej dzielnicy. - Powitał mnie suchy głos. To Lalkarz. Legendarny następca doktora Frankensteina, ukierunkowany na orient. - Zapraszam do mnie na kwadrat. – Rzekł nonszalancko. Nie potrafiłem odmówić komuś z tak magnetyczną osobowością.

Już po kilku minutach siedziałem na wersalce, oglądając chińskie bajki razem z nowym kolegą. Fabuła Konaty wydała mi się jednak nieco naiwna, co wyraziłem odpowiednim komentarzem. To przelało czarę goryczy. Lalkarz podstępnie wyłączył mi AdBlocka.

W tym momencie ściany zaczęły się rozpływać, natłok myśli i głosów był nie do zniesienia. *Boże. Mam jedna pierdoloną schizofrenię* - pomyślałem. Miałem rację. Mimo, że znajdowałem się w zaświatach, znów miałem schizofrenię. Skok z okna okazał się nie być najlepszym lekarstwem na tą przypadłość.

W tej chwili nagrywam kawałki o latających krzyżach i urokach palenia żeżuncji. Kunta mute. Melantiko testamento.

***

Ostatniej nocy wydarzyła mi się niesamowita przygoda.

Jako że ruch na głównym rynku praktycznie ustał, udałem się na przechadzkę po zwykle nieodwiedzanych miejscach. Odwiedziłem /wall/, wielki magazyn zakurzonych plakatów. Przeszedłem obok gmachu muzeum narodowego /sek/ - przez okna widać było stosy ksiąg, wiszące na ścianach obrazy uwieczniające wielkie bitwy, pomniki zasłużonych anonów - wszystko to cienie dawnej chwały. /$/, które jak zwykle przytłaczało - szary prostopadłościenny gmach, umieszczony na usypanym kopcu, z wielką złotą monetą na przedzie.

W końcu dotarłem do dystryktu /tech/ - był on wielką hałdą złomu elektronicznego - z tym, że wiele z tych sprzętów działało, co w ciemności tworzyło niesamowity efekt - kanciasty kopiec świecący na wszelkie strony diodami, szumiący wiatraczkami, które zresztą niewiele dawały - z kopca bił straszny żar. Co jakiś czas nad hałdą unosiła się kupka dymu. Wydawało mi się nawet, że w oddali

dostrzegłem jakieś postacie manipulujące przy niektórych z aparatów. To tam właśnie zaczęła się moja przygoda.
Brodząc w kałuży oporników i tranzystorów, która blokowała ścieżkę, poczułem nagle że lewa noga traci oparcie. Mało co nie wpadłem do studzienki kanalizacyjnej. Serce zabiło mi motzniej - czyżby to ten mityczny tajny? Z wnętrza dobiegał zatykający nozdrza zapach czosnku, wyczuwalny nawet w wszechobecnym fetorze palonej izolacji…
Taka okazja mogła się już nie powtórzyć. Krajobraz /tech/ zmienia się co chwilę, wraz z lawinami osypującego się sprzętu i czymś, co znawcy tego miejsca określają jako eksplozje overcklockingowe. Drugi raz nie odnalazłbym tego miejsca.
Wziąłem z leżącą obok stosu starych telefonów Nokię 3310 - o dziwo bateria była pełna - i rzuciłem aparat do środka. Zaimprowizowana flara od razu uderzyła w podłoże - studzienka była głęboka na jakieś dwa metry. Podobnie jak na powierzchni, podłogę pokrywała warstewka elektronicznego miału. W jednej ze ścianek ziała nieforemna dziura. Skoczyłem do środka, złapałem telefon i wszedłem w ciemną otchłań.
Zielony ekranik Nokii nadawał miejscu niesamowity klimat. No i ten smród. To był nie tylko czosnek, wyczuwałem też coś jak fetor przegniłego mięsa… Przypomniała mi się kaszanka, którą poczęstował mnie kiedyś Mateosz.
Co jakiś czas potykałem się o podgniłe ulotki – „wyciek z forum moderacji", „teczki /fa/"- przejrzałem kilka pobieżnie, ale wyglądało na to, że to te same bzdury, które rozrzucał kiedyś jakiś szaleniec na rynku.

W miarę zagłębiania się w tunel, zacząłem dostrzegać na ścianach graffiti. Część nie różniła się zbytnio od tych spotykanych na powierzchni - „GET 231", „elo OPy". Zdarzały się tez inne – takie, których jeszcze nie wiedziałem: „ONI NAS OBSERWUJĄ!", „PALEC W DUPIE, CZUJĘ GO". Widziałem dziwne rysunki dwugłowych orłów. Jeden z napisów był większy niż inne, szczególnie starannie wykonany – „TO NIE POLSKA JEST NA WYGNANIU". Co to mogło oznaczać?
Nagle poczułem silny wstrząs, z sufitu tunelu posypał się pył. Eksplozja overclockingowa! Pobiegłem w panice do wyjścia - jednak drogę zagradzała plątanina rozgrzanych do czerwoności blach, żelastwo ociekało stopionym plastikiem, który powoli tworzył wielobarwna kałużę.
Zrozumiałem, że pozostało mi tylko iść na przód.

***

Schodzimy na wysokość dwóch kilometrów. Słyszę jak pilot zmniejsza ciąg wirnika, za chwilę zaświeciła się czerwona lampka nad drzwiami. Moi kompani zaczęli wyskakiwać po kolei niczym kostki domina. W końcu przyszła kolej na mnie. Nie chcąc torować ruchu, wyskoczyłem bez zastanowienia jak oni. Opadam w dół, ledwo mogę oddychać bo gdy tylko otwieram usta, powietrze dosłownie zostaje mi wtłoczone do płuc. Przeczucie mówi mi, że grunt jest już odpowiednio blisko. Otwieram spadochron i staram się wykierować nim w inne miejsce niż konary drzew. Jest noc, mgła i chyba zaraz zacznie padać. Ale w końcu! Jest! Udało mi się upatrzyć miejsce dogodnego lądowania. Dotykam stopami ziemi. Płachtą spadochronu zaczyna targać wiatr, ledwo udaje mi się ją zwinąć. Jedna ósma całego zadania z głowy, ale najtrudniejsze dopiero przed nami. Muszę odnaleźć grupę.

Rozlegają się strzały, słyszę krzyki. Mgła tylko pogłębia moją dezorientację, w każdej chwili mogę zostać zimnym workiem mięsa - strzał może paść znikąd. W dodatku marny ze mnie strzelec. Uciekam z pola walki, jak ostatni tchórz. Słyszę pościg, odgłos silnika staje się coraz głośniejszy. Koniec gruntu - zanim się zorientowałem, byłem już w połowie stromego osuwiska, a grawitacja

wywracała moimi kończynami w coraz to bardziej przemyślny sposób. Uderzam w siatkę. Wstaję i staram się uciekać, ale chyba skręciłem kostkę. Przezwyciężając ból, wspinam się po siatce i zeskakuję, lądując akurat bolącą nogą. Zwijam się z bólu - teraz już raczej nie będę mógł ustać. Czołgam się i poszukuję w zasięgu wzroku jakiegoś schronienia. Zauważam otwarty garaż. Doczołguję się do niego i zauważam samochód. O dziwo, też otwarty. Wchodzę do środka, zatrzaskuję za sobą drzwi, przykrywam się leżącym za siedzeniem kierowcy kocem i zasypiam.

Stoimy na baczność. Moja cała drużyna łącznie ze mną. Za chwilę dadzą nam odznaczenia. Sam Michał Białek podchodzi pod każdego z nas razem ze swoim przydupasem trzymającym pudełeczko z orderami. Stoję na końcu, gdzie w końcu dociera też m__b. Podchodzi do mnie. Przygląda mi się dłuższą chwilę. Wykonuje gest w stronę przydupasa aby zamknął pudełko i odszedł. Oglądam się naokoło. Stoimy na wprost siebie - tylko ja i on. W końcu Michał przemawia do mnie spokojnym głosem.

- Uciekłeś z pola walki?

Nic nie odpowiedziałem. Michał Białek zdjął białą rękawiczkę i schował ją do kieszeni swojego białego garnituru (wszystko u niego było białe, dziwny człowiek), bierze rozmach i daje mi soczystego plaskuna w ryj. I jeszcze jednego. I jeszcze raz. Plaskuny sypią się jak gromy z burzowej chmury. Twarz mi puchnie, a Michał Białek nie wychodzi ze swojego morderczego transu. Dźwięk się rozmywa, a moja napuchnięta twarz wciąż rośnie, eksplodując z bólu.

- Uciekłeś z pola walki? Co?

Widzę człowieka pochylającego się nade mną.

- Odpowiedz.

- Tak, uciekłem.

- Siły Specjalne Wykop.pl?

- Co?

- Twój mundur, masz na nim tak napisane. Co masz zamiar zrobić?

Martwy punkt - jeżeli powiedziałbym prawdę, zostałbym zaszlachtowany na oczach tego barbarzyńskiego ludu. Jeżeli bym skłamał, wyszedłbym na idiotę - przecież jestem w mundurze, uzbrojony.

- Zdezerterowałem. Zostałem wysłany na misję specjalną przez samego Michała Białka, zrzucili nas nocą. Odłączyłem się od grupy, zapewne będą mnie szukać. Pomożesz mi? Gdzie ja właściwie jestem?

- Jesteś w moim samochodzie, w moim garażu. W dzielnicy /v8/.

Tak znalazłem się w samym środku państwa, z którym prowadziłem niegdyś wojnę. Karachan.org.

Tajemniczy właściciel auta z /v8/ zawiózł mnie do szpitala. Ponieważ do /med/ droga była daleka, dowiedziałem się o nim co nieco. Na imię miał Sebastian. Gdy pytałem go o nazwisko, tylko nerwowo się pocił. Całkiem nieźle prowadził. Wypytałem się go o wszystko, co związane z Kara. Wyjaśnił mi wszystko w wielkim skrócie, ale nie na tyle, abym nie mógł logicznie skojarzyć jego niedopowiedzeń.

Karachan powstał w 2010 roku, jeszcze za życia Tapchana. Gdy jednak Tap upadło, cała jego społeczność wyemigrowała na Kara. Tu zaczął mi wymieniać jednym tchem co ważniejsze akcje, bohaterów narodowych i osoby zasłużone dla Kara, projekty, a w nich między innymi rozgłośnię radiową Chłodna Piwnica. W końcu temat zszedł na tak zwany „rak". Usilnie dopytywałem się go, co oznacza ten termin, lecz on nie umiał tego wyjaśnić. Nie chcąc prowokować kłótni, rzucił tylko:

- Z czasem każdy doświadczy objaw raka, ten nowotwór nie oszczędza żadnego anona.

Dojechaliśmy na miejsce. Pomógł mi wejść po schodach i znaleźć salę. Szpitalne korytarze były dosłownie przepełnione ćpunami z podziurawionymi rękami i zarzyganymi koszulami. Po chwili

zostałem wprowadzony na salę. Położono mnie obok bladego mężczyzny sączącego kroplówkę za kroplówką oraz oglądającego Trudne Sprawy. Spytałem się co mu dolega.
- Ten post dał mi raka... - Odrzekł i pokazał kartkę z numerami, które poprzedzały znaki „>>".

Przez kilka dni leżałem w jedynej klinice Kara, kurując bolącą nogę. Mimo mojego krótkiego pobytu, zdążyłem dowiedzieć się kiedy powstało Kara i czym objawia się rak. Myślałem, że wiem już wszystko. Gdy leżałem sobie z moim nowym kumplem chorym na raka, nasza rozmowa zeszła na temat innych dzielnic. Opowiedział mi o tym, jak kiedyś /b/ było ziemią obiecaną, jak rzeki płynęły mlekiem i miodem, jak normalcioty kurwiące się czanmową (swoją drogą, ten język nie jest trudny i całkiem podobny do naszego) były zasypywane zlewami i armaturą. Ostatnimi czasy jednak całość spowiły pułapki i zabezpieczenia, rzeki płynęły Sagą, krawężniki latały w powietrzu, a normalcioty kurwiące się czanmową poza obrębem miasta nie były niczym niezwykłym.
Poprosiłem go, aby pożyczył mi gazetę, bo od jakiegoś tygodnia nie jestem na bieżąco. Sebastian (tak, on też się tak nazywał, dziwny zbieg okoliczności) podał mi ostatnie wydanie DATNIUSÓW.

***

Jak zawsze przebywałem na /b/. Na środku tej dzielnicy stoi wielka fontanna, z której leje się herbata - uwielbiam siedzieć na jej murku. Włożyłem papierosa do ust, wyjąłem zapalniczkę i odpaliłem, a następnie zamaszyście się zaciągnąłem i wypuściłem dym. Przyjemna inhalacja, szczególnie w dzielnicy, gdzie znajduje się największy oddział onkologiczny.
Czas na spacer po mieście - pomyślałem i zebrałem się z mojego uwielbionego miejsca. Karagard, miejsce gdzie znajdziesz przeróżnych ludzi, ale coraz częściej można tu uświadczyć całkiem normalnych osobników. Są to imigranci, przez miejscowych nazywani moralciotami. Ruszyłem w stronę dzielnicy artystycznej.

Gdy już przekroczyłem próg /oc/, zobaczyłem nową wystawę. Tym razem ludzie prezentowali swoje obrazy przedstawiające naszego patrona, Jana Pawła II, wielkiego człowieka czynu.
Poważny patron na burzliwe czasy – pomyślałem, patrząc na jeden z obrazów. Dzielnica była stosunkowo niedaleko, więc będąc na miejscu zdążyłem jeszcze dopalić wcześniej odpalonego papierosa.
Nie było tu wielu ludzi - niszowy ruch, co zawsze mnie zastanawiało, skoro dzielnica była taka barwna. Poszedłem na przystanek, czas pojechać na /po/ odwiedzić ludzi o podobnych zainteresowaniach.

Gdy już autobus linii miejskiej „Bagieton" dowiózł mnie na miejsce, od razu wypatrzyłem ludzi których znałem, choć nigdy nie kojarzyłem nawet z twarzy. Byli to ludzie, którzy trudnili się hodowlą dzikich zwierząt o nadprzyrodzonych mocach, nazywanych Pokemonami. Podzieliliśmy się spostrzeżeniami, jak zwykle pijąc pyszne, lane piwo w jednym z „zakładów weterynaryjnych". Następnie wróciłem na autobus i swoje ulubione miejsce, gdzie herbata płynęła strumieniami.

***

Po długiej tułaczce wreszcie byłem u celu. Po tym jak Vigród upadł pod ciężarem armatury i zdradzieckim ataku psów Białkova, nie mogłem znaleźć dla siebie miejsca. Słyszałem, że ocaleni są w Tapgradzie, ale wystarczyło krótkie spojrzenie na mapę żeby wiedzieć, że to nie miejsce dla mnie. Nie widząc dla siebie lepszego wyboru, udałem się na emigrację. Przesiadując w Krautsburgu, pośród

zbieraniny najbardziej zakazanych mord z całego świata, próbowałem przystosować się do nowych warunków. Nie zdążyłem jeszcze na dobre dokończyć budowy swojego nowego domu, kiedy jakiś łaskawiec wskazał mi ścieżkę, która miała prowadzić do Karagradu. Sam nie wiedział wiele, a jego słowa przerywane były niekontrolowanymi spazmami, przypominającymi atak apopleksji. Ciężko przyrównać mi te dźwięki do czegokolwiek znanego ludzkiemu umysłowi, ale brzmiało to mniej więcej jak „SPUDRO SPADRE SPROLOLOLOLOLOLOLO".

Nie do końca wiedziałem czego spodziewać się po nowym osiedlunku polskich anonów. Bramę przekraczałem pełen nadziei, ale zanim moja stopa dotknęła gruntu, światła w mieście rozbłysnęły niczym choinka w boże narodzenie. Migające kolorowe światła niemal od razu rzuciły mnie na ziemię, a z rozstawionych kołchoźników zaczęła się sączyć przeraźliwa muzyka. Brzmiało to jak chore połączenie electro popu z lat osiemdziesiątych i słów naszego jedynego patrona. Jak zwykle miał rację - faktycznie miałem oshaną dupę. Zareagowałem instynktownie. Nie zrozumcie mnie źle, nie jestem może wybitną jednostką, ale potrafię się bronić przed takimi rzeczami. Kiedy już dzięki dobrodziejstwom ADP ominąłem prześmiewcze przywitanie, przygotowane dla niechcianych gości, moim oczom ukazał się niesamowity widok…

Długa ulica upstrzona różnokolorowymi stoiskami, najczęściej z blachy falistej. Niewprawne oko mogłoby uznać to za galerię sztuki, bo każde z tych stoisk uginało się pod stosem obrazów. Przystanąłem na dłużej przy dwóch młodych mężczyznach, którzy bez słowa przerzucali się obrazami, z zamaszystymi podpisami. Najpierw centymetr od mojej twarzy przeleciało artystyczne zdjęcie młodego mężczyzny o wyraźnej nadwadze, podpisane „Wkurwiony Rychu Peja pozuje do zdjęcia", a zanim zdążyłem się choćby schylić, w drugą stronę poszybował artystyczny, czarno-biały obraz przedstawiający Bogusława Lindę, opatrzony inskrypcją „Zażenowany Janusz Gajos". Widywałem już wcześniej podobne sceny, więc powoli w moim sercu zaczęło pojawiać się uczucie spokoju i ciepła.
Zacząłem powoli stawiać swój dom w nowym miejscu, wciąż jednak pamiętając o tym jak pięknie było w Vigrodzie. Otuchy dodawały mi nocne rozmowy przy obozowisku, gdzie wskutek upojenia alkoholowego czy acodinowego, z chamskich i złośliwych ludzi wyłaniały się mądre i pełne przemyśleń, dojrzałe postacie.

W pewien czas po moim przybyciu, na środek miasta wbiegł jeden z mieszkańców, nie mogąc wykrztusić słowa ze śmiechu. Nie będąc w stanie wytłumaczyć nam, co go tak histerycznie bawi, zaprowadził nas za miasto. Tam ujrzeliśmy pole, którego wzrok nie ogarniał, całe usiane ulami. Między nimi, wśród bzyczenia pszczół siedziała grupa dżentelmenów, wymieniając uwagi na temat tej szlachetnej profesji. Dzięki naszym wzmożonym wysiłkom, udało nam się skierować ich dyskusję na tematy bardziej powiązane z historią życia Karola Wojtyły, seksualności insektów, a także ich nawyków żywieniowych - to wspomnienie na zawsze pozostanie we mnie żywe.

***

Odbywając jak co dzień przechadzkę po rynku, dostrzegłem dziwne zbiegowisko. Na skrzynce po wódce stał osobnik z prawie całkiem wygoloną głową - z wyjątkiem środka czaszki, z którego wyrastał mu tylko długi kosmyk czarnych włosów. Twarz pokrytą plamami wątrobowymi zdobiły liczne blizny. Przemawiał łamaną polszczyzną.
- No polaki, chodźta, fajnie będzie. Ja wim jak ich wkurwić, zobaczyta.
Wokół skrzynki stali podobni do niego osobnicy, rozdawali anonom jakieś papiery. Wziąłem jeden świstek - na pierwszy rzut oka zwykłe cenzo. Już miałem wyrzucić tego raka, gdy zorientowałem się,

że zamiast charakterystycznej żółtej twarzy, widnieje tam oblicze Putina. Poczułem dziwny, nieokreślony niepokój.
To był ostatni dzień Karagradu.

***

Armia dziesięciu miliardów online kroczy równym krokiem, dzierżąc armaturę łazienkową. Ramię w ramię kroczą, by oddać życie, którego nigdy nie mieli za internet, substytut miłości, szczęścia i zrozumienia. Po drugiej stronie pola bitwy pojawiają się coraz lepiej zarysowane sylwetki postaci niosących pieczywo typu Francja. Czy ja śnię? Tak, to tylko sen. Albo i nie. Jestem zamknięty w komorze rezonansowej, wypełnionej herbatą. Sagą. Wywołuje ona u mnie ciężkie halucynacje, nie wiem gdzie jestem, gubię się we własnych myślach. Na moich oczach krystalizuje się kolejna scena. Ulica, zachód słońca. Carska armia niszczy miasto. Moje pierwsze dni tutaj. Kurwa mać. To wszystko dlatego. Starocioty pamiętają. Pozdrowienia dla rozumiejących.

***

Całe życie byłem stulejem. Akceptowałem ten fakt i nie robiłem zupełnie nic aby go zmienić. Po co, jeśli wszyscy wokół mnie to persony o podobnej osobowości i równym poziomie spierdolenia? Chociaż zgodnie z karagradzką konstytucją, tak jak każdemu innemu stulejowi przysługiwała mi jedna femanonka wraz z darmową klatką, to moje spierdolenie nie pozwalało na zgłoszenie się do /kara/ po odbiór owej. Bałem się, że będzie chciała ze mną rozmawiać czy coś.
Widziałem jednak jak zadowoleni są inni stuleje, opiekujący się i żyjący z fem. Uśmiechy zdobiły ich zasyfiałe mordy, a oczy pod grubymi szkłami okularowymi błyszczały się ze szczęścia. Można też było zauważyć, że ich włosy są jakby mniej tłuste, a dziewiczy wąsik figlarnie zakręca się na końcach. Tak, fem była gwarancją szczęścia dla każdego ananiasza w naszym szanownym mieście.

Po paru dniach walki z samym sobą zdecydowałem: oto pójdę do /kara/ i ustawię się w kolejce po swoją własną femkurwę.

Wszedłem do głównego gmachu i tam stanąłem w poczekalni; wypełniona była ona niemalże po brzegi brudnymi i śmierdzącymi osobnikami z tłustymi włosami, spiętymi w mało estetyczne kitki. Jednak sam wygląd jeszcze nie świadczył o stulejarności - połowa z nich mogła być normalciotami chcącymi mieć swoją własną niewolnicę. Łatwo było ich poznać - prawdziwa spierdolinka unikała kontaktu wzrokowego, nie wchodziła w pogawędki z innymi. Normalcioty szybko pozbierały się w małe grupki i razem wesoło śmieszkowali. Nawet nie było mi ich żal.
Jednak sprytni kontrolerzy szybko odcedzali ich od prawdziwych spierdolin. Nie te same zatkane pory, nie ten zajzajer. Jednak ci wydawali się tym nie przejmować. Rzucali – „hehehe, no nie udało się dla mnie, co" i „no to może do później hehehe, Seba".

W końcu nadeszła moja kolej. Przełknąłem ślinę i wstąpiłem do malutkiego gabineciku, tam zaś medanon kazał mi rozebrać się i wypiąć w jego stronę. Jedno szybkie spojrzenie na moje nagie ciało i już wiedział.
- Kategoria S, Z+! - Rzucił do pielęgniarza, który po usłyszeniu owego przyprowadził mi na łańcuchu trochę grubszą dziewczynę z długimi czarnymi włosami. W drugiej ręce trzymał płaskie pudełko z klatką „złóż to sam". Chwyciłem łańcuch i zachwycony wyszedłem z budynku.

Ciągnąłem ją na łańcuchu przez Karagrad, łapiąc zazdrosne spojrzenia innych stulejów. Ich femki mogły już być zużyte, ser z grzybów ich właścicieli mógł zarazić ich części intymne, niektóre przejęły zwyczaje swoich właścicieli i dawno zaniechały kąpieli i dbania o siebie. Niektóre też podobno po jakimś czasie zostały zarażone fobią społeczną i kończyły swe życie w taki sam sposób jakim je przeżyły - bardzo atencyjnie i z gołym biustem.

Spojrzałem na datę na czasoznaczku, który moja fem trzymała w ustach w niby wyzywającej pozie. Sprzed dwóch dni. Jeszcze w folijce. Uśmiechnąłem się lubieżnie do swoich niespełnionych erotycznych fantazji, które mogły stać się rzeczywistością dzięki pomocy owej Wenus z Kara. Szybko jednak wróciłem do kontemplowania moich własnych stóp - nigdy nie miałem dość odwagi aby patrzyć się przed siebie, idąc.

- Mam na imię Iwona, jakbyś chciał wiedzieć. - Powiedziała tonem zwykłej Karyny zastępczyni mojego wiernego wała z kołdry.

Ja tylko odburknąłem coś w odpowiedzi. Nie miałem zamiaru wdawać się z nią w rozmowy. W końcu nie od tego jest. Poza tym - nie miałem dość odwagi, aby z nią pogadać. W myślach przeprowadziłem oczywiście milion rozmów z dziewczyną taką jak ona. Za każdym razem wychodziłem w nich na samca alfa, a kobieta z moich fantazji była gotowa mi się oddać juz po pierwszej błyskotliwej ripoście z mojej strony.

- Pff... - Fuknęła Iwona. - Nie, to nie.

I wtedy stało się najgorsze: femkurwa zatrzymała się i ani myślała dalej iść za mną. Wiedziałem, że dziewczyna ma bez dwóch zdań więcej siły niż ja. Pociągnąłem nieśmiało raz za łańcuch.

- Co ty? Nienormalny jesteś?

Poczułem jak łzy zaczynają zbierać mi się pod powiekami. Czułem gorzki smak upokorzenia, niby tak dobrze mi znany, ale wciąż nienawistny. Już miałem uciec, porzucić łańcuch i marzenia o idealnej partnerce życiowej, gdy...

- Co tu się odkurwia? - Usłyszałem. Obróciłem się w kierunku źródła dźwięku i stanąłem twarzą w twarz z jedną z tak zwanych starociot, czyli tych, którzy jako pierwsi pojawili się w Eristown, a teraz pełnili funkcje jakby strażników.

- Bo ja... Tego... - Wybąkałem z twarzą czerwoną jak burak. Starociota popatrzył na mnie ze zrozumieniem.

- Nie będzie femkurwa pluć nam w twarz! - Wykrzyknął i uderzył z całej siły dziewczynie w ryj tak, że się aż wyjebała. Odwrócił się do mnie i powiedział. - Pamiętaj, że kobiety to podludzie i muszą być tak traktowane. - Po czym zniknął, mrucząc coś o ruchającym raku i tym, że anonymous znaczy przegrywający. Po tym wydarzeniu nie miałem już żadnych problemów z dojściem ze swoją fem do mojego śmierdzącego spermą mieszkania.

***

/b/ - Centrum, puby, kawiarnie, wszystko po trochu z innych dzielnic najebane tutaj
/z/- Psycholog
/fz/ - Seksuolog
/4/ - Gimnazjum
/id/, /oc/, /h/, /co/, /wall/, /a/, /x/, /po/ - Uczelnie wyższe, ASP, ośrodek kultury, koła zainteresowań
/tech/, /c/ - Dolina krzemowa xD
/f/ - Kino
/ku/ - Fastfoody, restauracje

/med/ - Szpital, sanatorium
/trv/ - Lotnisko i stacja KKP, biuro podróży
/$/ - Narodowy bank Kara
/edu/ - Liceum
/fa/ - Centrum handlowe
/mu/ - Kluby
/vg/ - Salon gier xD
/mil/ - Jednostka wojskowa
/vg/ - Salony samochodowe, komisy, WORD
/s/, /g/ - Burdele
/kara/ - Ratusz, komisariat bagiet
/p/ - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
/int/ - Ministerstwo Spraw Zagranicznych
/radio/ - Rozgłośnia radiowa
/sek/, /l/, /rs/ - Biblioteki, księgarnie, archiwa

***

Zawsze lubiłem dzielnicę /po/. Często tam bywałem, bo kocham szczerze serię gier wydanych przez Game Freak. Zawsze było tam miło i spokojnie, anonki wymieniały się taktykami, poradami i bardzo rzadko można było natrafić na „czemu oni lubią coś czego ja nie lubię". Miła odmiana od siedzenia w głośnym i zabieganym centrum.

Ale pewnego wieczora wydarzyło się coś… Dziwnego. Tak, to zdecydowanie najlepsze określenie. Przechadzałem się po dzielnicy w blasku zachodzącego słońca, gdy za sobą usłyszałem ryk. Dochodził z Safari Zone. Nie przejąłem się tym za bardzo, często na całą dzielnicę słychać było odgłosy Nidokingów, Rhyhornów i innych istot. Dopiero gdy usłyszałem głośny tętent kopyt, odwróciłem się, by zobaczyć biegnące w moją stronę stado Taurosów. Nie zastanawiając się długo nad tym co je spłoszyło, rzuciłem się do ucieczki. Chciałem dobiec do /v8/, gdzie znalazłbym środek lokomocji, którym mógłbym uciec Taurosom na dobre, zahaczając o /sp/ w poszukiwaniu protipów jak wytrzymać tak długi bieg.

Główna ulica biegła na wschód – tam, gdzie chciałem się udać. Kilka minut później spocony i zdyszany wbiegłem na /co/. Nikt się za bardzo nie przejął moim problem, ba, chciano mnie nawet spowolnić sagą. Cholerne stado nie dawało za wygraną. Wbiegłem do jakiejś szerokiej bramy.

Jeszcze chwilę uciekałem, by nagle zorientować się, że nic mnie już nie goni. Stado zniknęło. Wydawało mi się tylko, że słyszałem przyjemny kobiecy głos za sobą. Femkurwa? Niemożliwe - byłem za daleko od /trip/.

Dopiero teraz się rozejrzałem. Moim oczom ukazał się zadziwiający, zarazem przyjemny jak i przyprawiający o ciarki widok. Kilku anonów, wszyscy uśmiechnięci i radośni, rozmawiało ze sobą o przyjaźni i miłości, bełkotali też coś o jakiejś magii. Spojrzałem na obrazki, którymi się wymieniali. Na każdym był słodki, kolorowy, kreskówkowy konik. Zrozumiałem. Trafiłem na to słynne /pony/. Wiedziałem, że nie powinienem, ale zacząłem się przysłuchiwać rozmowom anonów. Były całkowicie pozbawione sensu i pełne niezrozumiałych zwrotów. Zacząłem oglądać obrazki. Były miłe dla oka, ale żadnego nie wziąłem. Wiedziałem, że mi się nie przydadzą.

Po pewnym czasie wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy zaczęli schodzić się do jednego budynku. Poszedłem za nimi. Okazało się, że było to swego rodzaju kino, które nazywali „Tubką". Zajęli miejsca.

Postanowiłem postać chwilę przy drzwiach i śledzić tok wydarzeń. Ekran zajaśniał, moim oczom ukazał się kolorowy obraz. Było tam niebo, chmurki, jakiś zamek. Usłyszałem słowa, których nigdy nie zapomnę: „Once upon a time, in a magical land called Equestria…". W tym samym czasie na ekranie pojawiły się dwa pegazo-jednorożce wpisane jakby w okrąg. Mój oddech przyspieszył. Czy bycie jednym z nich musiało być aż takie straszne? Czy złym jest bycie szalonym w szalonym świecie? Może to sposób na życie, na szczęście, na wszystko? Cały świat zdawał się mówić „zostań, zostań, zostań… Na zawsze…".

Po dwóch minutach przekraczałem już bramę do /co/ biegiem i ze łzami w oczach. Nigdy nie zapomnę tego, co mi się przytrafiło. Wciąż jeszcze budzę się w nocy zdyszany i spocony, przepełniony chęcią powrotu do tego miejsca, za którym jednocześnie tęsknie i się go boję. Chyba będę musiał zwrócić się o pomoc do mieszkańców /x/.

***

Między dwoma dość ożywionymi i specyficznymi dystryktami - /edu/ oraz /fa/, umiejscowiony jest tajemniczy budynek przywodzący na myśl amerykańskie budownictwo z początku poprzedniego wieku. Charakteryzuje go neonowy szyld z napisem „KARA CINEMA", który w dzień roztacza wokół siebie klimat szarości, a w nocy go w ogóle nie widać - popsuł się tak dawno temu, że właściwie już nikt nie pamięta czasów, gdy rozświetlał okolicę.

Dookoła tego miejsca z reguły ciężko jest uświadczyć tłumów, panuje tu na co dzień względny spokój, a jedyne hałasy to gwary dochodzące z burzliwych sąsiadujących dzielnic.

Ścieżka, ugładzona starym, czerwonym dywanem prowadzi do starych drzwi, które nie wyglądają na zbyt często otwierane. Za nimi czeka niespodzianka - okazuje się, że ten niepozorny budyneczek to tak naprawdę przestronna hala wypełniona fotelami ze skórzanymi obiciami i ogromnym ekranem na ścianie naprzeciwko wejścia. Nigdy nie jest on biały, non stop pokazują się na nim kolejne wielkie dzieła kinematografii, wyświetlane przez stary, podrdzewiały rzutnik. Wiąże się z nim pewna tajemnica - nikt tak naprawdę nie wie kto sprawuje pieczę nad jego działaniem. Panuje przekonanie, że ten niezwykły projektor świadomie dostosowuje się do obecnego w kinie towarzystwa.

A towarzystwo, choć nieliczne, jest naprawdę wyborowe. W kameralnym klimacie oglądane są kolejne filmy i prowadzone odnośnie nich interesujące dyskusje zawierające najróżniejsze gusta i punkty widzenia. Ścierają się tu najwięksi znawcy kina, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia, a słuchanie ich rozwija osobiste horyzonty, i to nie tylko w kwestii filmowej, bo owe kinowe dzieła sztuki potrafią oddziaływać na wiele aspektów naszego życia.

Tak, /f/ to miejsce, które niewątpliwie odwiedzę jeszcze nieraz.

***

Pamiętam ten dzień, jakby to się zdarzyło wczoraj. Dopiero co zbudowałem swoją piwnicę i przyzwyczaiłem się do panującego w Tapczanowie klimatu. Przemierzałem spokojnie rynek w poszukiwaniu grupki anonów, z którymi można byłoby porozmawiać albo się pokłócić. Kątem oka zauważyłem jak ktoś zaczął lizać płytę winylową i krzyczeć:

- Niech jakaś femanonka pokaże cycki!

Zdenerwował mnie wtedy tak, że wziąłem swój termos z Sagą i ruszyłem w jego kierunku. To było oczywiste, że żadna nie pokaże. Jednak to, co się stało, przerosło moje oczekiwania. Myślałem, że mam halucynacje albo jestem oszołomiony, jakbym się piwa napił, przez te opary nadchodzące z

/thc/. Zobaczyłem młodą niewiastę, pokazującą swoje piersi, trzymając w ustach kartkę z czasoznaczkiem.

W końcu jakieś dobre rzeczy - pomyślałem.

Udałem się w kierunku nowopowstałego zbiorowiska anonów, nieświadom tego, co się stanie zaraz. Nagle wszyscy dookoła zaczęli się schodzić ze wszystkich boardów i kółek masturbacyjnych. Zauważyłem brązowe chmury tworzące się nad nimi. Oznaczało to tylko jedno: nadchodzącą gównoburzę.

Niektórzy szybko udawali się do innych miast w poszukiwaniu informacji na temat niewiasty, a reszta krzyczała „WINCYJ" albo moralfagowali.

Okazało się, że to ta słynna siedemnastoletnia Barbara, „wielbicielka" Damianero, która strollowała cały polski internet. Tapczanowska poczta zawrzała. Listy o nieodpowiednim zachowaniu młodej dziewczyny szły we wszystkie możliwe kierunki: do rodziny, znajomych, twojego starego jak cię robił oraz twojej mamy gdy. Trwało to kilka dni, a temu wszystkiemu z ratusza przyglądał się burmistrz Riwenowski. Zapewne poczuł zapach nadchodzącego francuskiego pieczywa.

Usłyszałem syreny. Niszczoł Tapczanowo. Musiałem się szybko ewakuować z rozpadającego się miasta.

Gdy udało mi się uciec, zobaczyłem za sobą tylko ruiny. Po tym wszystkim tułałem się po świecie, słysząc ludzi mówiących o tym co się stało i oglądając rysunki satyryczne lokalnych malarzy upamiętniających te zdarzenia.

Pewnego razu jakiś trzynastoletni gimbus powiedział mi, że istnieje nowe miasto do którego wszyscy się udają. Nazywało się Karagrad, rucham psa jak sra.

II

WSZYSTKO ZOSTAJE W RODZINIE

CZYLI PORTRET POLSKIEJ FAMILII

Polska rodzina - Janusz, Grażyna, Seba, Karyna
Anon

Ja będę już grzeczny, mama, ja stąd wyjdę, tylko podłącz internet, proszę cię…
Ja tu zwariuję… PODŁĄCZ TEN KABEL, SKURWYSYNU! MAMA!
Dominik Santorski

1

Ojciec się wyrwał z biedy, ale jego brat już nie:

> Skóry z psów wszędzie, pozszywane jako koce.

> Papier toaletowy to zawsze stare gazety.

> Ukradli kiedyś motorynkę i do dziś jeżdżą tylko na niej.

> Ich ojciec pracuje w piekarni, pełno chleba i tylko chleba.

> Zamrażają chleb.

> Czasami na święta wymienią chleb na ziemniaki i robią „frytki", czyli obierają dwadzieścia kilogramów ziemniaków i smażą tyle frytek, żeby było na miesiąc.

> Myją sie tylko w niedziele.

> Mają dwie szczoteczki mimo, że rodzina ośmioosobowa.

> Alkohol samogon z kradzionych po nocy śliwek.

> Dom z cegieł, nieocieplony, dywany wszędzie.

> Z pomocy społecznej dostali komputer. W 2011 roku mój kuzyn pokazał mi Need for Speed 1, że zajebista gierka i jak oni to zrobili w ogóle.

> Raz dostali ubrania, nosiła je po kolei szóstka dzieci, nieważne czy chłopiec czy dziewczynka.

Jeśli chcecie, mogę wam opowiedzieć co się stało jak raz przyjechali do nas na wakacje, inba non stop.

Inba zaczęła się już na samym początku, bo oczywiście oni poza swoje Podlasie nigdy nie wyjechali, więc wyprawa do Warszawy to dla nich jak na Hawaje.

Ten mój wujek to ekstremalny Janusz, zrobił im konkurs na wycieczkę do Warszawy xD Powiedzieliśmy, że całej szóstki nie możemy przyjąć, tylko trójkę. I tylko na tydzień.

Skończyło się na trzech tygodniach, bo musieliśmy ich odebrać i odwieźć, a wujek na pociąg nie ma pienionżkuw, a my 700zł na benzynę w obie strony to już mamy.

Przyjechała ich trójka - dwóch chłopaków i dziewucha. Poprzednio widziałem ich może ze dwa razy w życiu. Nazywali się: Mirek-12, Adam-15 i Ania-19.

Co oni odpierdalali to ja nawet nie. Na początku nie wierzyli, że to jest nasz dom. Po co nam taki duży, hehe pustawo tu trochę, wujek xD

Jak weszli do środka to nie wierzyli co się dzieje. Ogólnie szok, ja miałem wtedy z piętnaście lat, więc rozumiałem że się nie przelewa i że są biedniejsi, ale to co oni odpierdalali to było gorsze niż opowieści Testo.

Moja matka musiała im objaśniać co się robi w łazience. Nie myjemy stóp w zlewie. To jest szampon do włosów, żel do ciała - dajemy tyle i tyle. Oni jak na wycieczce w muzeum.

Siedliśmy w kuchni. Zrobiliśmy im herbatę i jakieś kanapki na wieczór. Adam wziął drewnianą łyżeczkę z cukiernicy, dosypał z pięć łyżek i zaczął nią mieszać. Matka szok, szybko mówi:

- Ale to jest tylko do nasypywania specjalna!

Ten wstaje z tą łyżeczką i wyciera taką ujebaną w cukrze i herbacie w ścierkę.

- Nieee, będą plamy!

Zostawił ją w końcu i jedli dalej jak w domu. Zestresowani w chuj, nie wiedzieli co i jak się robi. To był dopiero pierwszy dzień i już wiedziałem, że będzie bekowo.

Matka każe im się myć, oni nie bardzo, bo to dopiero wtorek. Ta dziewucha się umyła, zużyła z 50% zapasów kosmetyków matki, chłopaki puścili wodę i siedzieli na kiblu xD Daliśmy im szczoteczki i umyli zęby, pilnowaliśmy ich przy tym bo nie chcieli.

Rozlokowaliśmy ich w łóżkach, dałem im komiksy. Patrzę co oni wyjmują - walkman. Adam wkłada do niego piracką kasetę Peja. To był rok 2007. Mp3 kosztowały dziewiętnaście złotych w markecie. On miał walkmana. No okej, ja sam nie miałem nigdy walkmana, więc dał mi posłuchać. Wkładam te słuchawki do uszu i coś takie dziwnie miękkie. Słucham z minutę utworu 997, wyjmuję, a tu kurwa one są aż żółte od miodu z uszu. Dotykam swojego ucha, całe lepiące się i tłuste. OKURWAALEZAJZAJER.GIF i wykurwiam do łazienki. Ja jebię.

Następnego dnia śniadanie. Matka nie nadąża z dostawami chleba, sera, szynki i pomidorów - oni wpierdalają za sześciu.
Ojciec chłodny troll - mimo że to jego rodzina, wykurwił do roboty i zostawił nas z nimi. No i teraz co z nimi zrobić? Matka posłała ich ze trzy razy do sklepu, ja musiałem się z nimi pokazywać - oczywiście robili siarę, gadali z żulami jak z jakimiś braćmi w wierze, ten młodszy powiedział, że jak mu nie kupię batonów to je ukradnie. Kupiłem, ale z drugiej strony umarłem w środku myśląc, że biedni ludzie mają trochę pokory. Wróciliśmy:
- Co chcecie na obiad?
- Yyy MAKDONALD!!!!!1111
- O TAAAK MAGDOLANT!!
- MAAAKDYLYND!!!
Matka załamana, plastikowe gówno chcą jeść, powiedziała że zrobi im w domu naturalne. Drugi raz do sklepu, bo ci się nudzą, kupiliśmy kilogram wołowiny mielonej i z osiem bulek. Zgadnijcie co? Nie starczyło. Zeżarli wszystko uśmiechnięci. Dodam, że ten najmłodszy utuczony na tym chlebie i smalcu, ten Adam chudy jak kijek a Ania taka nie gruba, ale otyła.

Matka dala mi pięć dych i poszliśmy na pizzę. Zapchali się pizzą, jedli ją po raz pierwszy. Ania miała jednak większe plany. Była blondyną z Polski Z, twarz kasjerki w Realu i oczywiście jeden plażowy cel - usidlić bogatszego. Chciała iść na dyskotekę.
Pyta mnie Ania, czy są tu jakieś dyskoteki. Mówię że prawdziwa impreza tylko w centrum. Ja, spierdolina, nigdy na nieszkolnej impresce nie byłem xD

Co ona odjebała? Powiedziała, że chce iść na dyskotekę i już. Że musi, bo ona o tym marzyła całe życie. Zarobiła specjalnie sto złotych na zbieraniu wiśni tam u siebie żeby tutaj kupić sobie super ciuchy i iść na dyskę.
Zrozumiałem jej plan od razu. Chciała dorwać nasienie jakiegoś banana z Warszawy i nawet może się tu zasiedlić albo chociaż alimenciki. Strachłem że to ja będę musiał jej pokazywać co i jak z klubami w W-wie, mimo że jedyny klub jaki znalem to klub Warhammera xD
Matka powiedziała że okej, pomyślimy, zobaczymy, i tak dalej.

Przyszedł wieczór. Ci znowu się nie umyli, ten Adam umył chyba nogi w zlewie, Ania też nie chciała się myć.
Ojciec wrócił i obiecał, że jutro zabierze do kina, odetchnąłem z matką, bo po jednym dniu byliśmy już wykończeni „opieką" xD

Dzień drugi:
Pojawił się kolejny problem. Oni nie mieli ubrań. Tak, serio - przyjechali z jedną średnią walizką. Na „tydzień" zabrali po dwa t-shirty marki Fruity, parę cottonworldów i skarpet. Jak chodzili po naszych przedmieściach, wyglądało to tragicznie, natomiast jechać tak do centrum byłoby po prostu niesmaczne. Był dylemat – co, kupić im ubrania? Dać moje?

Dla Mireczka znalazły się moje stare ubrania, które opinały jego sadło, temu Adamowi odstąpiłem jedną starą koszulkę Croppa. Ania chciała profesjonalnie się ubrać w galerii, miała przecież sto złotych.
Nie chcieliśmy jej sprawiać przykrości i mówić, że to nawet na jednego buta nie starczy. A propos butów - ich też nie mieli. Daliśmy chłopakom jakieś moje stare buty, gumowe klapki, ucieszyli się niesamowicie.

Pojechaliśmy z nimi do promenady. Szczerze mówiąc nie wierzyłem, że w Polsce mogą mieszkać ludzie, którzy nigdy nie byli w galerii, nie widzieli jak wielkie tam są ceny, i tak dalej.
Ania wbiegła do H&M i po dwudziestu minutach chodzenia z moją matką rozpłakała się. Wyglądało to tak żałośnie, ta jej jakaś wschodnia gwara:
- Jo taka bidna dziewucha nigdy nie widzeła takie krasne fatalchy, jo codzień tako samo płakupłaku…

Nie wiem co mojej matce odjebało, ale kupiła jej ubrań za 450 złotych. Zażenowany patrzyłem jak nakłada na siebie te XXL prześwitujące koszulki, dobiera niczym murzyn złote łańcuchy i jak największe dodatki.
No trudno - pomyślałem, niech raz w roku trochę zazna szczęścia…

Byli bardzo wdzięczni, kupiliśmy im w Croppie jeszcze jakieś tanie koszulki, ale bardziej niż w ubraniach to szaleli w markecie. Zawsze mnie zastanawiało kto kupuje te kilogramowe paczki ciastek za cztery złote, sześciopak SuperColi za dwa czterdzieści? Wkładali nam to do koszyka bez słowa. Ojciec tylko mówił „nie, odnieś". Matka próbowała edukować, że lepiej kupić sto gram za dwa złote lepszej jakości niż kilogram czegoś, od czego będą tylko wrzody żołądka i smak tektury. Nie docierało.

Ludzie z innej planety, mimo że geny podobne, za co się wstydzę, lecz nauczyło mnie to trochę „tolerancji" - nawet z największego gówna może wyrosnąć kiedyś jakiś kwiatek.

Wróciliśmy do domu i to był koniec atrakcji na dzisiaj. Nudzili się w kurwę, matka zrobiła pierogi ruskie, ja zjadłem czternaście, oni po dwadzieścia cztery. Marudzili że nie ma pola (?), nie ma motorynki, nie ma sadów (potrafili cały dzień siedzieć na czyichś sadach i wyżerać komuś jabłka), nie mo słodkie (kupiliśmy im lody Carte'dor za czternaście złotych - to był błąd, wjebali je w kilka sekund, potem ojciec kupował jakieś wiaderka Zielonej Budki, nie czuli różnicy).

Coraz bliżej był piątek, a ja miałem się zająć clubbingiem naszej skromnej Ani, która szukała bolca.
Ostatecznie matka się strasznie martwiła o jej karyńskie cipsko i uznaliśmy, że najlepiej będzie powiedzieć, że nie ma żadnych imprez w ten piątek.
Nie była aż tak totalnie tępa - w końcu jedyna ze swojego powiatu zdała maturę, i nie uwierzyła.

Był piątek po południu. Wyszła z niej stuprocentowa plażowatość. Powiedziała mojej matce, że chce się spotkać z chłopakiem tutaj, miejscowym, że po drodze do sklepu spotkała (codziennie chodzili do sklepu po klika razy bo im się nudziło). Moja matka powiedziała że nieprawda, i nie puści nigdzie bo nie wiadomo co się stanie.
Co się okazało? ZNALAZŁA FAKTYCZNIE JAKIEGOŚ MATIEGO xD
Co ja nawet nie, był od niej ze dwa razy mniejszy i dwa razy starszy, kojarzyłem go bo był chyba ministrantem w kościele xD No ale dobra, ona przysięgła na pana bucka że nigdzie nie odjedzie. Naiwni, uwierzyliśmy.

Nie miała komórki, było juz po 21:00, zaczynaliśmy się martwić. To było oczywiste, co się stało. Pojechała z tym zjebem do centrum na dyskę.
Zesrani pakujemy się w samochód i jedziemy do centrum. To było aż zbyt przewidywalne, ale jak dla mnie było zajebiście, bo była inba xD
Ja szczerze mówiąc nie jestem bez winy, bo trochę ich trollowalem. Wkurwiali mnie ze swoim „spójrz na mnie jaki jestem biedny, dej pinć złoty" a potem „bo ukradnę/bo zajebię/spierdalaj" jak nikt nie patrzył. Tacy cyganie trochę, mimo że wszystko różowi blondyni.
Wyzywałem ich czasami, że wieśniaki z was, z buszu, straszyłem że mam paralizator a to była Nokia 5510 xD
Ten jeden gnojek groził mi nożem, to go zamknąłem w piwnicy aż się popłakał. Co najlepsze, jego starszy brat też go gnębił. Ogólnie prawo dżungli - kto się daje gnębić tego gnębimy. Niczym polskie gimnazjum.

Jeździmy furą. Zadzwoniłem do znajomego z gimbazy, który był bananem i impreska co tydzień. Pytałem go o lokale popularne, i tak dalej. Wymienił jakieś dziwne nazwy - Akwarium, Kopalnia Kamieniołomy, takie kluby w Warszawie jakby ktoś pytał xD
Spytałem o najpopularniejszy i najbliżej centrum - rzucił znowu jakimś dziwnym gównem, jedziemy gdzie to jest.

Niestety chuj, nie ma. Czułem się jak w jakimś filmie xD Podchodzimy do ochroniarzy i pytamy się, czy gruba blondyna z takim chudym tu była. Objechaliśmy z pięć dysk w centrum. Nic. Wracamy zestrachani do domu. Kurwa, zgubiliśmy podopieczną. I to jeszcze dziewczynę z cipą. A co jak zgwałcą? A co jak porwą i wywiozą? Ja pierdolę.
My wracamy, a tu pod bramką domu stoi ta grubaska, aż świeci od potu i bladości. Ojciec się na nią drze, ona lekko najebana na początku się cieszy, potem płacze.
Co się okazało? Ten jej Mati zabrał ją do jakiejś właśnie remizy/baru/chujwieco w sąsiedniej dzielnicy. Swoim wsiowo-karynowym głosem rozpoczęła historyjkę:
- Łon mnie ocyganił a jo tliła że miastowe to złe ludzie som… Chlip, chlip…
Czerwona jak burak jebie jak sto pięćdziesiąt, ale nie potem, tylko olbrzymią ilością perfumy mojej matki - chyba wylała na siebie całość.
- Łon mnie zabroł, do Otwocka tam osz za tory, tańczylom, piekne było, chłopcy piekni, ja bym tak sie kręcila cały dzion, drinki pilom kolorowi taki, on taki dobry, mi sie w głowie zakręcilo upadlam i trzasło.
- Co trzasło?
- Wujek, no tokie mojo one przy barach…
- Co, krzesełka?
- Nie, tokie podłużne przy barach do drinki.
Okurwa.jpg, coś rozjebała dupskiem, już miałem „xD" na ryju.
- I oni mówio że to tyścionc złotych kosztuje, że płać albo telefon oddaj. A jo ani jednego ani drugiegoooo… I jo powiedziala że zadzwonie do taty i uciekłaaam…
- No to chyba wszystko okej?
- Noo nie bo Mateosz zostoł i wszystko im powiedzioł o mnieee…

Podjechali jacyś pseudowindykatorzy następnego dnia, kazali płacić. Nazwiska mieliśmy takie same, nie mogliśmy się wymigać. Ostatecznie jednak wszystko poszło na wujka biedaka z Podlasia xD

Opowieść zbliża się ku końcowi, gdyż inb więcej aż tak oczywistych jak jej nocna przygoda nie było.

Minął tydzień, pytamy się wujka kiedy przyjeżdża.
- Jo ni moge, praca jest.
Pankiddingz_komixxuw.jpg
Siedzieli znowu cały tydzień na dupach, nudzili się. Ojciec zabrał ich jeszcze żeby zwiedzić pałac prezydencki, gdzie popisali się szczególnym robactwem, gdyż z początku nie chcieli, bali się. Pytamy „czego się boicie, przecież to takie muzeum". A oni „a co jak prezydent będzie coś od nas chcioł, on nas zabić może jak chce!".
Po długim tłumaczeniu, że prezydent nie może żabic nikogo, i że nawet go nie zobaczą, zdecydowali się pójść. Wyglądali jak żebracy z XV wieku, którzy na kolanach wchodzą do pałacu, prosząc o kromkę chleba dobrego pana. Byliśmy już wkurwieni że nas obżerają - już niczego im nie dawaliśmy, matka ich do robót zaganiała xD

Kołdra w której spali była ciemnożółta, miejscami jasnobrązowa. Matka wyrzuciła trzy zestawy pościeli do śmieci jak już ich wywieźliśmy. Wujus dzwonił i się pluł o te tysiąc złotych bo pewnie do niego dzwonili, to ojciec go opierdolił za utrzymanie i oszustwa i że tak się nie robi.

Niestety kolejny tydzień przeciągnęli i musieliśmy ich odwieźć sami.
Ukradli nam około dziewięćdziesiąt złotych, podbierając reszty, drobniaki walające się po domu, i tak dalej. Zniszczyli parę rzeczy, jeden telefon im upadł do kibla bo daliśmy tej Ani jakiś stary Sony Ericsson, otłuścili rękami ściany - mycie rąk pewnie nie spodobałoby się papieżowi czy coś.

Rok później chcieli drugą trójkę nam podrzucić, ale już się nie zgodziliśmy.
Jak przyjechaliśmy do nich na wesele, spaliśmy w stodole. Na sianie. Moja matka uciekła pierwszego dnia wesela, ja razem z nią. Od tamtej pory cała rodzina nazywa nas „hrabina i panicz", ale nie utrzymujemy z nimi kontaktów.
Od dawna jesteśmy „Warszawką".

Mój ojciec, jego brat i dwie siostry wychowywali się bez ojca, mama była skrzypaczką. Bieda, bieda motzno. Ojciec sie uczył, oni woleli chlać. Młodszy braciszek miał wszystko na zawołanie - rowerki, sprzęt grający i to w latach siedemdziesiątych, mój ojciec nie miał nic, tylko książki z biblioteki. Dostał się do szkoły medycznej w Warszawie, nie było pieniędzy na takie studia, poszedł do miejscowej. Tam był jakiś strasznie zajebisty wyższy stopień i specjalizację robił w Warszawie, za państwowe i swoje pieniążki. Ten młodszy brat miał wykupione nauki cukiernicze u jakiegoś mistrza na Podlasiu, ale mu się nie chciało. Ojciec robił kolejne tytuły naukowe a braciszek robił dzieci. Ale mój ojciec nie był lepszy, bo żywił się byle gównem, cebulą i ziemniakami - bieda zostawia trwały ślad. Dopiero matka go wyrwała z mentalnej Etiopii.

Wesele było inbowe, strzeszczało wszystkie wiejskie wesele. Za mąż wychodziła siostrzenica mojego ojca. Czyli dalej obracamy się w tej samej biedzie. Oni byli troszkę bardziej cywilizowani, nie mieli psich skór jako koców na zimę. Mieli rolę, na niej cebulę i ziemniaki. Mieli trójkę dzieci - trzy córki. Przekleństwo dla rolnika. Ale wujuś jest strasznym skurwielem, którego cała rodzina też nie lubi, zaganiał te córki do zbierania, siania i orania. W końcu jednego dnia WSZYSTKIE uciekły mu do Anglii xD

Tego dnia dostał też zawału serca bo dom mu się zaczął zawalać, ogólnie klasyczny Janusz - „hurr, po co mam kupować działkę droższą o trzy tysiące skoro mogę kupić na terenach obsuwowych taniej hehe, polak potrafi, hehe".
Po tej inbie trochę „wyluzował", zmniejszył swoją rolę, coś próbował kombinować w innych zawodach.

Córki były trzy: Ewka, Gośka i taka najstarsza, nie pamiętam jak miała na imię. Gośka się żeniła w Polsce. Była brzydka jak noc, jak zresztą wszystkie. Olbrzymi kalafior zamiast nosa, potężna nadwaga i twarz typowej sprzedawczyni w warzywniaku. Żeniła sie z Sebą. Klasyczny Seba z Polski Z, no, tylko że gruby. Dla Karyny „hehe mój misiek dwukropek gwiazdka".
W Anglii pracowała w chłodni razem z resztą sióstr. Było tam ze trzy razy gorzej niż na roli w Polsce, pieniądze były spore jak na Polskę, w Londynie to one zarabiały gorzej niż żebracy. Do tego po dwóch-trzech latach zaczęły dostawać jakichś chorób kości/nerek/chujwie od siedzenia po dziesięć godzin dziennie w lodówce. Zarobili wystarczająco dużo kasy żeby zakładać rodzinki i powiększać statystyki imigrantów w Londynie.

Wesele odbywało sie w restauracji na Podlasiu. Nazwa mówi sama za siebie: Restauracja „dzyń-dzyń". Nie żartuję, ktoś tak nazwał tą „restaurację", czyli zdemolowany PGR.
Koło 12:30 ślub w kościele, Grażynki płaczą, wszystko ładne takie, ksiądz jak zawsze pojebany. Ja nie wiem jak to jest że ksiądz na wsi to zawsze taki inkwizytor połączony z Kubą Wojewódzkim, zawsze musi coś dojebać. Ten Seba panny młodej miał wypadek samochodowy, musiał chodzić w kołnierzu, ale na wesele mu zdjęli bo wszystko było okej, coś z kręgosłupem jednak dalej miał. Ksiądz pierdolony nie wiem czy trafił czy wiedział, ale zaczął opowiadać jak to silny mężczyzna, ZDROWY MĘŻCZYZNA jest fundamentem rodziny, i że tylko z SILNYM KRĘGOSŁUPEM moralnym poprowadzi do szczęścia xD
Co za typ, jak gniłem wtedy z tego i zaraz smutałem że wesele taki piękny dzień, a ksiądz odpierdala takie coś. Co najlepsze - księdzu na mszę się daje hajs. On zażądał tysiąc złotych, oni dali mu tylko sześćset i podobno przez to takie kazanie.

Wesele zaczęło sie 17:00, przyjeżdżamy pod tą restaurację. Państwo młodzi stoją przed wejściem i przyjmują dary – koperty, kwiaty i pudła. Buziaczki z panną młodą, graba z panem młodym i więcej ich nie dotknę xD

W środku stoły zastawione, karteczki z nazwiskami, okej. Siadam, naprzeciwko mnie nie kto inny jak nasz wujek piekarz od szóstki dzieci xD
Najpierw wnieśli zimny rosół. Wujek gruby jak beka niczym Maciej Nowak, wciągał z głośnym siorbem nie makaron, lecz ugotowane skóry kurczaka, nawet jebany je specjalne wyławiał. Bez nawiązywania do tej pasty, ale naprawdę te skóry wciągane przez jego brodatą mordę wyglądały jak tłuste larwy much amazońskich.
Potem zimny schabowy i inne pseudoelitarne dania w stylu tatar z jajkiem, buraki z mięsem, jakieś mięsne jeże, ogólnie tłusto i prosto. Ja czekałem na ciasta, które nakurwiałem jak pojebany, ale przestałem jak dowiedziałem się że kupne.

Powoli nadchodził ten moment. Zespół disco polo „MATRIX" rozgrzewał się już jakimiś melodiami. Pierwszy taniec pary nowożeńców, dwie beczki ściśnięte do siebie kręcą się dookoła. Z jednej strony „ale zjeby", z drugiej – „przynajmniej się kochają, znalazły drugą połówkę".
Mimo zjebania, czasami chciałbym być na ich miejscu, być komuś potrzebnym. No ale chuj, papież tańczy i jest okej xD
Zaczęły się tance. „Aj nit a hiro" i Grażyny zawirowały. W sali panował potworny zaduch, wszędzie wypieki na twarzach otyłych ludzi. Smród zatłoczonych ciał wyperfumowanych markami „BRUTAL", „BOND", „LOLA", „LE AMOR". Miałem wtedy z szesnaście lat, więc byłem obsrany że ktoś mnie

poprosi do tańca. Siedziałem, wpierdalałem ciasta, gadałem z mamą która zbywała rożnych Mirków i Władków. Najgorsze jednak przed nami. „A TERAZ IDZIEMY NA JEDNEGO, A TERAZ IDZIEMY WUTKE PIĆ", na salę weszła armia Sebów uzbrojona w kraty najtańszej wódy, z wydrukowanymi z cliparta etykietami „WESELE SEBA I KARYNA 2008".

Nienawidzę pijaństwa, mama mi wpoiła że pijany to zwierzę. Chcieli mi lać wódę, podziękowałem, matka tak samo. Poszedłem pogadać z tymi ziomkami od wujka, którzy byli w zeszłym roku co tam u nich. Siedzieli przy stole i coś tam z kimś gadali. Nawet ten najmłodszy trzynastolatek miał w ręku piwko. Nie że jestem jakąś pizdą - alkohol i papierosy są dla podludzi, czasami coś piję, ale nigdy do utraty przytomności, lub w takim wieku.

No trudno. Z wnętrza rozbrzmiewała „PSZCZUŁKA MAJA SOBIE LATA OOO", poszedłem do środka, pooglądałem jak ludzie śmiesznie tańczą. Nigdy nie zapomnę tego widoku - Janusz z czterdzieści lat, z rozjechaną koszulą, popuszczonym krawatem, czerwony na gębie, uśmiechnięty bo wóda już szumi, macha rączkami jak pszczółka skrzydełkami xD

Podpierałem ścianę jak zawsze i czułem, że nadchodzi kolejny koszmar - rozmowy z ciociami.

> Ale ty wysoki.

> Ale przystojny.

> Dziewczynę masz?

> Kiedy ślub?

> W kosza grasz?

> O, to pewnie siatkarz!

I ja tylko z burakiem na mordzie zaprzeczam wszystkiemu, bo jestem powolnym, gamoniowatym guwniakiem, który dziewczynę miał w pierwszej klasie podstawówy bo kupował jej żelki w sklepiku.

Wesele się dłużyło w chuj, ja żarłem ciasta, ojciec siedział z Januszami, czasami tańczył z mamą, ogólnie udawał że wcale nie jesteśmy tacy bogaci, zmyślał jakieś bzdury w stylu „yyy okradli nas, odszkodowanie coś tam, mogą mnie z pracy wyrzucić", a Janusze że niby się wcale nie cieszą. Później jakieś gry i polackie zabawy w stylu krzesełka i kto pierwszy siądzie, oczepiny, i pijane Janusze „bawią się".

Wszystko kończyło sie koło trzeciej w nocy, po pół godzinie byliśmy znowu na roli wujka i spałem w sianie jak zabity.

2

Mam dwadzieścia osiem lat i nadal mieszkam z rodzicami. Ojciec nakrył mnie na masturbacji do loliconów. Często wchodzi mi do pokoju bez pukania jak oglądam anime. Wypominał mi, że jestem starym koniem a nadal oglądam bajki dla dzieci.

W końcu zmieniłem drzwi na takie z zamkiem. Postanowiłem fapać do loliconów gwałconych przez macki w formie anonimowanej, czyli hentai. Stałem nagi i waliłem jednocześnie konia, a tu ojciec mi wykręcił zamek z drzwi - ja nawet tego nie zauważyłem, i wszedł nieproszony i mówił po chuj mi ten zamek. Jak zobaczył to oniemiał, macki gwałciły lolicona że aż krew z cipy szła bo to była dziewica, ja w tym momencie trysnąłem na dywan, a ojciec podszedł do komputera, wziął monitor, z całych sił go złapał, że aż sie kabel odjebał i pierdolnął o ścianę, po czym wyszedł i powiedział „kogo ja w tym kurwa domu wychowałem". Monitor 23 cale poszedł się jebać, teraz lurkuję na piętnastocalowym CRT którego używałem z pięć lat temu, ale nadal mam.

Mało tego, ojciec powiedział to matce. Ojciec myślał, że jestem gejem, ale teraz ma mnie za pedała i pedofila cofniętego w rozwoju.

Mój ojciec to polaczek i chciał żebym w wieku dwudziestu dwóch lat dziewuchę przyprowadził i się ohajtał. Nawet matka taką córkę koleżanki mi chciała przedstawić jakieś pięć lat temu, ale kazałem jej spierdalać.

Całe życie przegryw, całe życie poniżenie. Bez pracy, bez przyszłości, bez wykształcenia. Rodzice biedni, ale ja nie jestem drogi w utrzymaniu, dajemy sobie radę. A ja gdzie pójdę pracować? Jedynie do roboty fizycznej w tym kraju, a za tą płacę i wszystko drogie – mieszkanie, jedzenie drogie, ja nie przeżyję, a w dodatku nigdy nie pracowałem i co ja zrobię, ja nie umiem żyć w społeczeństwie, mam problemy psychiczne, fobię społeczną. Nie znam nawet języków żeby wyjechać… Nie wiem, chyba nawet się zabiję i na kartce napiszę że to przez rodziców, żeby do końca życia żyli z poczuciem winy.

Byłem se zrobić kanapki w kuchni, bo dziś prawie nic nie jadłem, to ojciec powiedział żebym sam zapracował na jedzenie. Wcześniej obiadu nie jadłem. Dziś jadłem jedynie batona, którego miałem sprzed kilku dni. Cały dzień głoduję, matka tez pilnuje lodówki. Ona nie pracuje i jak ja wchodzę do kuchni to idzie z dużego pokoju do kuchni i patrzy co robię. Jak chcę wziąć coś do jedzenia to mówi, że to jej i żebym zostawił.

Ja umrę z głodu w takim tempie. Nawet nie umiem się rodzicom postawić i czegoś im powiedzieć, traktują mnie jak śmiecia a ja nic im nie mówię i wracam do swoich czynności. Nie umiem nic, nie mam wykształcenia, nie mam niczego, ja nie poradzę w tym życiu. Mam zasiłek dla bezrobotnych, ale zostało mi dwieście złotych.

Ojciec mówi, że jak mam tu mieszkać, to mam mu cały zasiłek oddawać - wtedy będę mógł jeść, mieszkać, korzystać z kibla i tak dalej - ale wszystko z rozsądkiem, czyli będę mógł jeść tylko obiad, kolację i śniadanie, ale małą ilość i mam sam gotować i mam cały dom sprzątać.

Kurwa, nie wiem co robić, chyba się zabiję. Jedyne osoby które są moim wsparciem, są moim przekleństwem.

W szkole też byłem bity, poniżany, miałem przykre dzieciństwo, już nie chce mi się pisać o tym… Ja płaczę jak na Karachanie siedzę i czytam, że ktoś ma problemy takie jak teraz są na /z/.

Ludzie w moim wieku się pożenili albo mają narzeczone, albo ustawili się w życiu bo albo kariera albo rodzina albo to i to, ale co najmniej mają coś, a ja co - nic nie mam. Nawet nie mam na co liczyć, bo jestem brzydki. Nie chcę nawet dziewczyny bo wiem, że nie dam rady, ale chciałbym mieć mieszkanie, normalną pracę i tyle żebym żył normalnie sam w spokoju bez rodziców, ale co ja mogę, nic nie mogę, jeszcze żyjemy w takim kraju gdzie wszystko drogie, wszyscy złośliwi, każdy nietolerancyjny, ech, naprawdę wyjechałbym, ale nie znam języków, jedynie trochę rosyjskiego znam z czasów szkoły, ale to tyle…

Kurde, w internecie też siedzę tylko tu, bo nigdzie indziej nie mam gdzie. Ech, kurde, i tak nikt mnie nie zrozumie czemu ja to piszę. Ojciec swoim kolegom opowiada jaki to jego syn nieudacznik, nawet zaprasza czasem ich do domu jak siedzę w pokoju swoim, ale słyszę ich rozmowy jak mówi że syn nieudacznik, że cala nadzieja we mnie była żebym znalazł żonę, ustawił się i dalej żeby linia krwi była, a tu nic, syn pasożyt, ciągle to słyszę. Matka też, już psychika jej siada bo ciągle mi zabiera jakieś rzeczy, na przykład idę do toalety, to mi wchodzi do pokoju i albo mi coś zabiera albo mi wyłącza komp. Tata też mi często korki wyłącza w pokoju żebym coś zrobił, znalazł pracę, ale wtedy nie kłócę się, ale siadam albo idę spać i tak siedzę i patrzę się w ciemność ze dwie godziny, potem idę spać i nic, czasem nawet cały dzień w ciemności siedzę.

Nie wychodzę z domu bo nawet się wstydzę, boję się ludzi, mam chujowe ciuchy, podarte jakieś, stare i wstyd mi, a na nowe nie mam pieniędzy. Już płakać nie mam siły, pogodziłem się z tym, kim

jestem, ale jak ja tak długo będę żył i czemu na mnie padło, że ja muszę w takich warunkach żyć, ja już tak nie chcę!

To są moje problemy. A wy dalej idźcie pisać, że nie wiecie czy iść z Karyną do kina czy iść do restauracji, czy zapewnić jej wieczór u siebie w domu. Kurde, no ten świat jest niesprawiedliwy, wiem, ale czemu padło na mnie, czemu ja muszę taki być, ja nie wiem co ja takiego zrobiłem że los się ode mnie odwrócił, ja nie wierzę w boga, nie wierzę też w fatum, ale czemu, no pytam się czemu ja...

Dziś mi matka krzesło z pokoju wyniosła i teraz siedzę na takim krześle niewygodnym, jest strasznie chujowo. Mówiła, że mi odda za pięćdziesiąt złotych. To jest moja matka, a mnie okrada... Kurwa...

3

Kiedyś za młodu nie chciałem iść do szkoły i wsadziłem termometr do herbaty. Niestety herbata miała over 9000 stopni i termometr pękł. Nie chciałem dostać po dupie, więc wyjebałem termometr za szafę (pewnie dalej tam leży xD). Potem babcia weszła do pokoju i spytała czy mam temperaturę. Ja mówię że nie i że odłożyłem termometr już, babciu. No to babcia se siadła i patrzy jak wpierdalam śniadanie. I w pewnym momencie pyta się „a herbatki czemu nie pijesz, niedobra?". Ja jej na to że właśnie jakaś dziwna. Więc babcie podeszła, wzięła kubek, spróbowała, uznała, że normalnie smakuje i że sama wypije. I niestety wypiła...

Niedługo po tym nie miałem już babci. Dostała krwotoku w przewodzie pokarmowym i przestała jeździć na rowerze. Lekarze uznali, że to jakiś wyjątkowo duży wrzód pękł. Do dziś tylko ja znam prawdę i nikomu o tym nie mówiłem.

4

Mój stary siedzi na fotelu i czyta rachunki. W pewnym momencie woła matkę i pyta się, jakim cudem przez trzy miesiące natrzaskaliśmy dziewięćdziesiąt złotych za wodę. Czyli trzy dychy miesięcznie, na trzyosobową rodzinę przez trzy miechy, czyli dziesięć złotych miesięcznie na głowę.

- Hurr durr to dużo, czeba oszczendzać!

Tak, mój stary mówi oszczeNdzać, a nie oszczędzać.

Ja TBW, mame twierdzi że nie ma na czym, bo w domu nikt wody nie marnuje, a dycha na głowę to jest śmieszna suma, więc ona nic zmieniać nie będzie.

Stary pojęczał, pojęczał, więc mu powiedzieliśmy że jak taki oszczędny, to niech zacznie od siebie, bo to na niego najwięcej prądu i wody w domu idzie.

Stary wpadł na genialny pomysł, jakoś sobie wykombinował, że najwięcej wody idzie na spuszczanie w kiblu (zbiornik trzydzieści litrów). Kupa to śmierdzący problem i spuszczać trzeba, ale po co spuszczać po małym siku? Po cholerę spuszczać trzydzieści litrów wody psu w dupę, po jakimś małym dwustu-trzystumililitrowym sikaniu?

Jak też pomyślał, tak zrobił. Przestał spuszczać wodę po szczaniu. Oczywiście wcześniej nas poinformował że to genialny pomysł i on wciela go w życie i że my też powinniśmy.

Został wyśmiany przez mnie, mame popukała się w głowę i stwierdziliśmy, że zobaczymy jak będą rachunki wyglądać po jego oszczędzaniu. Jeden metr sześcienny wody u nas kosztuje jakoś dwa osiemdziesiąt. Jedno spuszczenie to trzydzieści litrów. czyli jak stary trzydzieści trzy razy nie spuści wody, to oszczędzi jeden metr sześcienny wody, czyli dwa złote osiemdziesiąt groszy. Ale on już na to nie wpadł, a w moje tłumaczenia nie wierzył.

Stary chodzi do kibla się wyszczać dwa-trzy razy dziennie. Wody po szczaniu nie spuszczał. Co dwie-trzy godziny ktoś wpadał do kibla, robił swoje i spuszczał, więc zapach moczu w kiblu nie robił problemu.

Dwa tygodnie później matka robi wieeelkie pranie pościeli. Na drzwiach, szafkach, suszarce i sznurkach pod sufitem łazienki suszy się pościel.

W telewizji jakiś śmieć, więc stary wieczorem strzelił hehe cztery-pięć piw. Polska grała, chuj wie z kim.

Ja poszedłem spać koło 23:00, matka poszła chwilę potem. Stary poszedł spać o pierwszej w nocy, ale przed snem go to piwo przycisnęło i poszedł się odlać. Szczał ze dwie minuty, więc sporo tego piwa/szczyn w muszli.

Oczywiście kurwa deski nie opuścił.

Śpię, śnię o sraniu i byciu wygrywem, budzi mnie głośny przeciągły krzyk mojej mame.

- KUUURRRWAAA!

Wstaję, słońce świeci, dziesiąta rano, ja rozbudzony szybko wychodzę z piwnicy, bo matka nigdy nie przeklina. Moja głowa pełna kremówek.jpg - kosmici, złodzieje, wojna, cokolwiek, pewnie coś strasznego, bo matka nigdy nie przeklina.

Otwieram drzwi piwnicy, która jest jakoś pięć metrów w linii prostej od kibla i aż mnie cofa. Sztynks jebiącego przetrawionego moczu wali mnie w nos i w oczy, aż mnie zapiekły.

Stary zeszczał się wieczorem po tych pięciu piwach, nie opuścił klapy, w małym, ciasnym, dusznym kiblu bez wentylacji, zajebanym wilgotnym praniem. Jego niespuszczone piwne szczyny przez bitych osiem godzin śmierdziały i parowały w dusznym kiblu, zasmrodziły świeżo wypraną pościel (na trzy pełne pralki) i przez wywietrznik w drzwiach rozniosły się na przedpokój i kuchnię. Małe mieszkanie, raptem czterdzieści pięć metrów kwadratowych.

Do mojej piwnicy nie doszły, bo drzwi zamknięte, do salonu rodziców też drzwi zamknięte.

Matka wpadła w berserk.

- Wstawaj, świnio! Patrz coś narobił, ja ci kurwa dam oszczędzanie, pijaku śmierdzący!

Stary się budzi, kac.rar, matka zdziera z niego kołdrę, dostał parę razy zwiniętą gazetą (program telewizyjny), ściąga dupę z łóżka wychodzi z salonu.

Staje jak wryty, bo sztynks jego strawionych, parujących szczyn właśnie uderzył go w nos, aż go cofnęło do pokoju.

Matka spuściła wodę, zdjęła śmierdzące pranie i wrzuciła do wanny, otworzyła okna w całej chacie i wszędzie nasmrodziła odświeżaczem z puszki.

Chata wietrzyła się przez cały dzień. Kibel przez dwa dni. Matka na nowo zrobiła trzy wielkie prania pościeli i prawie tydzień się do starego nie odzywała. Nawet obiadu mu nie robiła, a sobie i mi tak. Stary przez parę dni spał na kanapie. Zaczął z powrotem spuszczać wodę - nawet po szczaniu.

5

> Twoja mame zarabia na życie śpiewając w zespole weselno-balowym.

> Pewnego dnia mame mówi ci, że będzie śpiewać na twojej studniówce.

> O kurwa stary.jpg, chociaż i tak nie zamierzałeś iść, ale mimo wszystko żeżuncja.

> Okazuje się, że w licbazie nikt nie wie, że w zespole który wynajęli będzie twoja mame.

> Poniedziałek rano w licbazie, podchodzi do ciebie Seba.

> Mówisz „elo, Seba, jak tam na studniówce?".

> Seba odpowiada „no spoko, tylko kurwa orkiestra zjebana, jakaś stara baba śpiewająca Chylińską czy jakieś inne gówna, no ja pierdolę jaka wiocha, myślałem że jakaś młoda laska będzie śpiewać a nie stara kurwa".
> Nie wiedz co powiedzieć, kiwaj tylko głową i mów „hehe".
> Za chwilę godzina wychowawcza, na której wychowawczyni pierdoli jak to fajnie było na studniówce, na końcu dodaje „noo, a anona mama tak ślicznie śpiewała" [uśmiechnięta twarz].
> Wszyscy się na ciebie patrzą.
> Seba od tej pory unika cie jak ognia, do dziś nie zamienił z tobą słowa.

6

Ojezu jak zgniłem. Dzisiaj moi starzy wezwali do domu brata, który robi „karierę" w Big4. Brateł przyjechał swoim SUVem Volvo i wlazł do domu. W domu siedzieli starzy, siostra, jej Seba i ich guwniak. Siostra płacz no i brat pyta po chuj go w tygodniu ściągają do domu. Stary Janusz zaczyna opowieść, że młody guwniak jest prawie ślepy i trzeba operację, a NFZ nie pokryje w terminie i za oko trzeba 16,5k CBL zapłacić xD
Stary mówi Piotrkowi że ma na jedno oko, a na drugie Piter musiałby dać xD
Brat na to „nie mam".
Stary „jak to nie masz, przecież spłaciłeś auto w czerwcu, więc musisz mieć". Siostra i jej Seba patrzyli na brata jak na największego zbrodniarza. A on na to „zamówiłem komputer i nie mam".
Na co stary z ryjem, że jaki komputer, przecież ma służbowy!
„Laptopa do gier kupiłem".
Stary na to, że no ale ile taki laptok, ze trzy, cztery tysiące, na co Piter mu mówi, że prawie siedemnaście, bo custom od Alienware xD
Stary rozjebał szklankę z napojem o ścianę i wydzierał się, że mój brat jest pojebany i że go zawiódł, bo niby dorosły na odpowiedzialnym stanowisku, a komputery do grania kupuje. Stary jeszcze pytał czy może ze złota ten komputer, że taki drogi xD
Brat tylko stwierdził, że to nie jego sprawa że guwniak ma problemy zdrowotne i nie zamierza mu fundować wzroku, bo to i tak zła inwestycja, patrząc na jego rodziców - bo moja siostra zarabia 1,5k netto a jej Seba bez szkoły 2 netto w fabryce i za chuj mu nie spłacą, a on nie zamierza jako antynatalista fundować guwniakowi oka xD
Stary kazał mu spierdalać i powiedział, że w święta może się nie pokazywać, na co Piotrek stwierdził, że w święta i tak siedzi w biurze, bo do stycznia fuzję przygotowują xD

Ja jebię, mój brat to chłód niczym Clint Eastwood i dobrze tak mojej głupiej siostrze, bo puściła się z patusem biedakiem i teraz guwnogeny przeszły na jej małego Natana xD
Ja sam się nie odzywałem, bo jestem nierobem na utrzymaniu starych i nie chciałem podpaść.

7

Pojechałem kiedyś z rodzicami na wakacje w góry, bo hehe anon, tam byliśmy przed ślubem. Chuj, nie miałem wyboru bo byłem guwniakiem i nie zostałbym sam w domu na tydzień czy dwa.

Zajechaliśmy na kemping i zajęliśmy trójkątny (typowo góralski) domek, który nie miał nawet własnego kibla. Co gorsza, nigdzie nie było rówieśników, więc całe dnie spędzałem kopiąc gałę sam do siebie i rysując długopisem w jakimś zeszycie.

Pewnego dnia zobaczyłem, że do domku obok podjeżdża samochód i wysiada z niego dziewczyna - wyglądająca na taką w moim wieku. Pomachałem jej, ona pomachała mi i wiedziałem, że od teraz będę miał towarzystwo.

Pierwsze dni spędziliśmy chodząc po kempingu i rozmawiając o szkołach i innym gównie, które podnieca trzynastolatków. Było fajnie do czasu, gdy nie zauważyliśmy, że ludzie nas obserwują. Najpierw po dziesięć razy mijaliśmy moją starą, która szła do publicznego kibla, później mojego starego, który tak jak my spacerował sobie po terenie ośrodka, a w końcu byliśmy na celowniku wszystkich - w większości starców zamieszkujących obskurne domki.

W końcu dziewczyna zaproponowała, żebyśmy poszli nad strumyk, który płynął dosłownie kurwa po drugiej stronie drogi od kempingu, bo nie lubi być w centrum uwagi. Musnęła dłonią moją rękę, uśmiechnąłem się. Pomysł wspaniały.

Wiedziałem co nastąpi potem - pójdziemy nad strumień, chwycimy się za ręce, może nawet się pocałujemy.

Ale nie, kurwa. W pół drogi do bramy kempingu podbiega do nas moja stara.

> Anon, gdzie to się wybieracie?

> Na spacer.

> Jak to na spacer? A tutaj nie możecie spacerować?

Cisza.

> No patrzcie przecież, nic tam nie ma, sama droga. Niebezpiecznie, samochody jeżdżo.

Chuj, na horyzoncie ani jednego samochodu, bo to środek jebanego zadupia i lasu.

Stara dosłownie wzięła mnie za fraki i zaprowadziła nas do domku, gdzie dała mi talię kart i powiedziała, że możemy sobie posiedzieć na ławeczce bo to lepsze od spaceru.

Ja pierdolę, pierwszy raz w życiu mogłem zbliżyć się do dziewczyny.

A najlepsze kurwa, kilka lat później:

> Anon, a masz już jakąś dziewczynę?

> Anon, a może zaprosiłbyś do domu jakąś koleżankę?

> Anon, a widziałam twojego kolegę jak szedł za rękę z dziewczyną.

> Anon, a srasz?

8

To uczucie, gdy moja stara pierze foliowe torby. Mam już je tak sprane, że wszystkie są białe i muszę z nimi zapierdalać do sklepu. Zakreśla też markerem tanie produkty w ulotkach z Lidla i dopisuje przy nich „To kupię”! Mój stary natomiast siedzi z lornetką w oknie i patrzy jak parkuję, a jak coś jest nie tak, to do mnie dzwoni i mówi żebym skorygowała. Ale i tak kocham moich rodziców. A wy kochacie swoich?

9

Parę miesięcy temu zmarła moja ciocia (siostra dziadka). Od tamtego czasu mój dziadek zachowuje się bardzo dziwnie. Kiedy wszedłem do jego pokoju, w środku było pusto, nie było żadnych mebli (nawet wizjer wymontował), a kiedy zapytałem go co robi to powiedział, że szykuje miejsce dla Jasińskiej (tak ma na nazwisko moja ciocia, nie wiem czemu dziadek zaczął ją nazywać po nazwisku). Przy obiedzie parę razy zdarzyło mu się roztrzaskać talerz z zupą pomidorową, a przy

kolacji rzucał kanapkami w kota – wiem że wydaje się to dla was śmieszne, ale dla nas jest to raczej tragiczne.
Któregoś wieczoru, kiedy chciałem sobie zrobić kolację to zobaczyłem, że dziadek nastawia piecyk, a kiedy odrobinę się przesunął zobaczyłem, że w środku siedzi kot. Od tego czasu nad dziadkiem ciągle ktoś czuwa.

Pewnej nocy obudziło mnie jakieś drapanie, szybko wybiegłem na korytarz i zobaczyłem, że dziadek opiera się plecami o szafę. Kiedy położyłem go do łóżka i wróciłem zobaczyć co jest w szafie, wyskoczył z niej przerażony kot (zdarzyło się też, że mama znalazła kota zamkniętego w pralce).

Na imieninach mojej mamy w którymś momencie dziadek zaczął krzyczeć na całe gardło: „NIC SIĘ NIE STAŁO! JASIŃSKA NIC SIĘ NIE STAŁO! NIC SIĘ NIE STAŁO!" - mamie zrobiło się okropnie wstyd i zaprowadziła dziadka na górę, a kiedy zapytała dlaczego to zrobił to powiedział, że Świderska zaraz będzie i poprosił mamę żeby przekazała jej żeby do niego przyszła.
Kiedy impreza dobiegła końca, dziadek zbiegł na dół i powiedział że Świderska u niego była.

Kiedy przyszedł listonosz z emeryturą, dziadek rzucił w niego kotem z góry i zaczął krzyczeć: „JASIŃSKA WYPIERDALAJ".
Parę dni temu mój dziadek rzucił garnkiem z balkonu w mojego kumpla Adriana, a kiedy ten chciał wejść do domu, dziadek zaczął blokować drzwi rowerem. Zdarzyło mu się też ostatnio przywiązać krzesło do żyrandola, a kiedy zapytaliśmy go o to, to powiedział że Jasińska mu kazała.

Ostatnio kiedy się kąpałem, ktoś (dziadek jak się później okazało) zgasił mi światło w łazience, zobaczyłem cień przy kratkach na dole drzwi i domyśliłem się, że dziadek kuca. W jedynym momencie pierdnął na cały regulator i krzyknął „DUŚ SIĘ, SKURWYSYNU!".

Wielokrotnie byliśmy z dziadkiem u psychiatry, ale wizyty nic nie pomagają, a lekarz mówi że wszystko jest w porządku.
Czy dziadek może być opętany?

10

> Byń z mame i tate w gościach u brata.
> Mame konkretnie wstawiona, tate zresztą też.
> Zbliża się wieczór.
> No suny, jak dojedzieme do dome to idziemy głosować.
> Jak tylko brate nas dowiózł, to tate jebnął się do wyra w ciuchach i powiedział że on nigdzie nie idzie.
> Mame robi awanturę i mówi „Suny, chociaż ty zachowaj się jak dorosły człowiek".
> Próbuj tłumaczyć że jeden głos i tak nic nie zmieni, mame zaczyna wrzeszczeć histerycznie że wstyd jej za takiego darmozjada pierdolonego.
> Zgódź się, byle tylko przestała cię szkalować. Anon wrażliwiec here, mame potrafi doprowadzić mnie do stanu, w którym rzuciłbym się z okna byle tylko nie słuchać co o mnie myśli.
> Dopiero w drodze do komisji uświadom sobie jak bardzo najebana jest mame.
> Zasugeruj żeby może jednak wrócić i złap mame za rękę, mame próbuje sie z tobą szarpać i się wypierdala.
> Wyłap lepę na pizdę i zbierz srogi opierdol w odległości kilku metrów od grupy małolatów na przystanku.
> Idź dwa metry za mame i nawet nie mruknij, zrównaj się z nią przy wejściu do komisji.
> Dzień dobry, ja bym chciała zagłosować i mój syn także, mieszkamy pod jednym adresem.

> Czuj na sobie wzrok wszystkich osób w pomieszczeniu, zdaj sobie sprawę z tego, że każdy już się zorientował po bełkocie mame w jakim jest stanie.
> Karyna z komisji mówi jej że musi pokazać dowód.
> Mame zaczyna szukać w torebce, ale nie może znaleźć, kładzie ją na stół na którym leżą karty i wyciąga rzeczy.
> Czuj, że za chwilę dostaniesz wylewu, do tego za wami stoi już w kolejce jakaś parka i ostentacyjnie wzdycha.
> Mame mówi że hehe chyba zapomniała z domu i zaczyna pakować rzeczy z powrotem.
> Powiedz że poczekasz przed drzwiami, mame się oburza że jak to, przecież zaraz zamykają komisję to chociaż niech ja zagłosuję.
> Karyna z grymasem wkurwienia na twarzy podaje ci kartę, weź ją i udaj się do kabiny.
> Mame zostawia torebkę na stole i idzie za tobą, mówi teatralnym szeptem, pokazując palcem na kartce „tu postaw krzyżyk, anon, Andrzej Sebastian Duda, tylko równo".
> Trzęsącymi się dłońmi zegnij kartkę na pół i wrzuć do urny, z burakiem na twarzy czekaj aż mame zbierze wszystko co powyjmowała z torebki.
> Nie powiedz nawet „do widzenia" i zaraz po przekroczeniu progu drzwi komisji pobiegnij do dome.
> Mame dalej nie wróciła i TBW, pewnie poszła dalej pić do jakiejś swojej koleżanki.

11

Matka przyprowadziła do domu córkę swojej koleżanki i kazała mi się z nią zapoznać. Córka wygląda jak gówno i jest chyba lekko upośledzona umysłowo. W poniedziałek muszę zabrać ją do kina. Ja pierdolę, dlaczego ludzie próbują mnie na siłę uszczęśliwiać? Gdybym chciał mieć dziewczynę, to bym ją już dawno miał. Nie odczuwam jednak takiej potrzeby i nie mam zamiaru ciągać się po mieście z pierdolonym maszkaronem tylko dlatego, że moja matka tak chce. Jak wróci ze sklepu, to powiem jej, żeby sama wzięła debila do kina, a ode mnie odpierdoliła się raz na zawsze, bo jak nie, to przypierdolę w łeb, a rękę mam ciężką.

Człowiek na chwilę przestanie trzymać porządek w domu, to domownikom zaczyna odpierdalać. Ojciec obija chujem gruchy od rana, a miał robić porządek w garażu. Matka przyprowadza do domu dzieci specjalnej troski, a siostra słucha jakiegoś gówna na cały regulator i nie słyszę własnych myśli. Napierdolę chyba dziś całą tę rodzinkę.pl, albo się kurwa w końcu wyprowadzę, bo tak się funkcjonować dalej nie da. Sorry, że wam o tym piszę, ale musiałem się komuś wyżalić.

12

> Mieszkaj z loszką 10/10.
> Kochaj ją mocno (ona chyba o tym wie).
> Kochaj ją tak mocno, że twoje uczucie przeradza się w pewnego rodzaju zboczenie oraz obsesję - za każdym razem gdy kończy korzystać z kibla, chodź tam po niej.
> Nacieraj się wodą z kibla z którego korzystała. Loszka nie podejrzewa zupełnie niczego.
> Pewnego razu nie zamknij za sobą drzwi. Loszka cię przyłapuje.
> Jedyne co słyszysz to krótkie pytanie: „synu, co ty kurwa odpierdalasz?".

13

Typowa rozmowa o smrodzie: (J)a i (T)ate

J: Tate weź okno uchyl bo śmierdzi.
T: CZYM ŚMIERDZI NIC NIE ŚMIERDZI!
J: Olejem śmierdzi, bo smażyłeś przecież, nawet w powietrzu widać że wisi.
T: TOBIE WSZYSTKO ŚMIERDZI ZAJĄŁBYŚ SIĘ CZYMŚ!

J: Tate, możesz jednocześnie nie srać i nie palić w klopie, bo potem z tego smród jak gnijący papież?
T: ALE JA WCALE NIE PALE JAK SIEDZE NA SRACZU, SEBA CO TY TO JA NAWET NIE, A PRACY SZUKAŁEŚ?
Później wychodzi po sraniu z zapalonym kipem i mówi z satysfakcją do kota:
T: ARRGGG KOTA MÓWIE CI…
J: NO I CO TO MASZ W RĘCE, NIE PALISZ PRZY SRANIU, CO?
T: NO DOBRA PALE I CO Z TEGO? TOBIE WSZYSTKO ŚMIERDZI!
J: Tam się ubrania suszą kurwa, potem jebią gównem i kipami i się dziwisz, że mi się żyć nie chce.
T: TAK, TOBIE WSZYSTKO ŚMIERDZI!

Ogólnie straszny brudas, od lat już nie korzystamy z jednej kanapy bo jest przesiąknięta jego sokami. Pewnego razu kot nasrał mi na ojca, a ten przespał taki osrany kilka godzin, a jak się obudził gówna i tak nie zauważył.

T: NO BO TOBIE SIĘ NIC NIE PODOBA, CZEMU TY LUDZI NIE LUBISZ SEBA, ZAMYKASZ SIE TYLKO W POKOJU, NIE MASZ CHĘCI DO ŻYCIA, WEŹ SIE ZA SIEBIE, CZEMU ZE STUDIÓW ZREZYGNOWAŁEŚ, Z PRACY, PRAWOJAZDY NIE ZDAŁEŚ, KOLEGÓW NIE MASZ!

A sam daje przykład robaka na wegetacji. Nie ma żadnych znajomych, nic tylko narzeka i klnie, a jego zainteresowania to onet.pl i Ojciec Mateusz. Potem dziwi się, że mam ujemne morale nawet we własnym domu - obecność mojego starego w pobliżu daje mi ujemne modyfikatory.

14

Chcecie poznać mój ultimate przegryw, który brzmi jak jakaś pasta, ale na własną stuleję zarzekam się że to prawda?
To przeczytajcie.

Mieszkam w gównomiasteczku, w biedarodzinie. Nie mam nawet własnego pokoju, siedziałem w pokoju z rodzicami, który jednocześnie był sypialnią, pokojem gościnnym, wszystkim kurwa naraz.
Mam tam swojej osobne łóżko i sobie spałem.
Wtedy miałem jakieś dwadzieścia lat, byłem bezrobotnym przegrywem (jestem nim nadal). Co można robić w takiej sytuacji, jak nie spać do godziny trzynastej albo i dłużej? Tak też było tego dnia.
Było lato, gorąco w chuj. Spałem sobie spokojnie, gdy obudziły mnie jakieś rozmowy dobiegające zza okna. Zignorowałem to i gniłem w łóżku dalej.
Wtedy usłyszałem, że rozmowa przeniosła się już do przedpokoju. Bystre ucho stulejarza usłyszało, że przyjechał jakiś znajomy coś oddać mojemu ojcu, a oni namawiali, aby wpadł na kawę.

Pomyślałem że gość nie da się namówić, bo spieszył się gdzieś, ale jednak wszedł do pokoju. Tego samego, w którym ja leżałem ukryty pod kołdrą. Zestresowałem się okropnie, chciałem udawać że mnie tu nie ma. *Wypije kawę i pójdzie sobie* - pomyślałem.
Jednak mój ojciec od razu musiał strzelać przy znajomym żarty, a ja byłem najlepszym obiektem do tego - od razu wydał mnie, że ja tam leżę. Myślał jeszcze że śpię, więc teksty w stylu:
- Hehe, a Anon to jeszcze gnije, on to nic tylko śpi albo na komputerze siedzi nicpoń jeden xD
Minęła chwila, koleś mówi że musi jechać - ulżyło mi wtedy, poczuła dobrze żaba, ale wtedy JEBS, niczym jakaś zesłana plaga egipska słyszę w domu kobiece głosy.

Okazało się, że ten jebany znajomy przyjechał ze swoją żoną i córką, ale one zostały w samochodzie, bo miał tylko na sekundę wpaść.
Znudzone przebywaniem tam, wyszły z samochodu i poszły pospieszyć kolesia.
Modliłem się w duchu aby go zabrały i pojechali wszyscy w pizdu, ale wtedy wyskoczyła moja mamełe z genialnym pomysłem:
- No to chodźcie na kawę chociaż, ciasta ukroję jak już weszliście xD
O kurwa, kurwa. Oczywiście do tego pokoju, w którym ja leżałem pod kołdrą. A najgorsze jest to, że córka to była gim/licbaza, super loszka.
Nadal próbowałem przeczekać. Mijał czas, ja leżałem nieruchomo cały przykryty kołdrą, głowa też.
Oczywiście mój ojciec nie mógł szczędzić mi żenujących sytuacji i zaczął sypać jakimiś tekstami do znajomego:
- Ty, hehe, a może tam twój zięć leży i śpi. - Wskazując na moje łóżko i sypiąc do Karyny że taki fajny ze mnie chłopak, spokojny i w ogóle, tylko nieśmiały trochę, ale dobry.
Ja pierdolę.
A najgorsze było to, że za chwilę rzucił ile łon śpi, w ogóle która godzina już, ANON WSTAWAJ, NARZECZONA PRZYJECHAŁA!
Hihihi, hohoho, wszyscy śmiechają.
No kurwa w jakim położeniu ja się znalazłem, przeklinałem samego siebie że nie zebrałem się i nie pobiegłem ubrać jak tylko usłyszałem głos tego znajomego ojca.
I co teraz, wstanę? To nie wchodziło w grę, na dodatek spałem w samych gaciach, bo środek lata... O kurwa.
Wtedy wyczułem, że nie mam na sobie gaci. Leżałem całkowicie goły pod kołdrą. Nie mam pojęcia jak to się stało, może leżałem pod tą zasraną kołdrą w nocy, było mi gorąco i ściągnąłem gacie.
Próbowałem się uspokoić.
Nie mogą być daleko - powtarzałem sobie.
Próbowałem delikatnie wymacać pod kołdrą czy nie leżą koło mnie, muszą leżeć. Macam i macam. Nie ma.
Wtedy słyszę ojca:
- Ooo, anon już nie śpi, wierci się pod łóżkiem tylko hehe pewnie wstydzi się, no nie bądź taki nieśmiały, wstawaj i się przywitaj!
I wtedy usłyszałem, jak wstaje i idzie w moim kierunku.
Co robić? Słyszę zbliżającego się ojca, czas się zatrzymuje, goła, dwudziestoletnia spierdolina zaraz zostanie odsłonięta, na dodatek siedzi tu pieniężna Karyna.
Kurwa, niech to wszystko zniknie, to nie może się dziać, czemu znalazłem się w położeniu jak bohater jakiejś pasty? Co robić, jakieś czary, modlić się do popara?
Macam szybko, w pośpiechu szukając gaci, ale ojciec już jest.
Złapał kołdrę i zerwał ją ze mnie.

Wielka cisza.
Szybko wstałem, zasłaniając pysiora, powiedziałem „dzień dobry” skinając głową i wybiegłem w ekstremalnym tempie z pokoju.
Ukryłem się w piwnicy, słyszałem tylko za sobą salwy śmiechu.
To było największe upokorzenie, jakie kiedykolwiek mnie spotkało. Jak o tym myślę, to nie chce mi się wierzyć, że to naprawdę się stało.

15

> Mieszkaj w domu jednorodzinnym, miej pokój na parterze.
> Wal sobie papierza do pornola na komputrze i fajnie jest wtedy.
> Przez słuchawki słyszysz pukanie w szybę.
> Twój stary patrzy na ciebie i śmiecha.
> KURWA OD TERAZ FAP TYLKO POD PRYSZNICEM.
> Kilka miesięcy później przyjeżdża rodzinka.
> Idź pod prysznic.
> Słysz, że w korytarzu ciotka pyta się mojej matki czemu tak długo tam siedzę.
> Moja mama, gdy moja mama mówi cioci, że zawsze tak długo bo UPRZYJEMNIAM SOBIE PRYSZNIC.
> Umrzyj w środku.
> Nie wychodź z pokoju do końca wizyty cioci.
> Nie patrz matce w oczy przez kolejne kilka miesięcy.

16

Miałem wtedy siedemnaście lat, a ona czternaście.
Wakacje w Jastrzębiej Gurze motzno. Tate polak biedak wziął domek na tydzień z dwoma pokojami bo taniej xD
No i on spał z mame na dole, a ja z siostrełe na górze (domek był piętrowy, tylko podzielony na dwa segmenty) w jednym łóżku. I jakoś tak wyszło, że się na mnie obraziła i cały dzień nie odzywała, no ale w końcu przyszła noc, rodzicełe śpio, ja czytałę książkę.
Jakoś o 1:00 zgasiłem światło i poszedłem do łóżka. Położyłem się obok niej, zauważyłem że nie śpi. Przytuliłem, pocałowałem w policzek i szepnąłem „przepraszam”, ona mnie pocałowała w usta i zaczęła obejmować. Pocałowałem ją znowu, po czym ona ponownie złączyła nasze usta i zaczęła powoli wjeżdżać języczkiem.
Lizaliśmy się przez dłuższy czas i macaliśmy, knaga już mi stała hardo, ona to poczuła xD Wzięła penise w dłoń i zaczęła mi walić, a ja w tym czasie już wsadzałem jej paluszki do cipki. Jak się spuściłem, to wytarła dłoń w kołdrę (nie zmienialiśmy pościeli aż do końca wyjazdu) i mnie przytuliła, a ja coraz mocniej jej wsadzałem. Przez pewien czas cichutko piszczała mi do ucha i słyszałem, że było jej dobrze, ale w pewnym momencie mnie pocałowała i powiedziała „już” xD
Poszliśmy od razu spać jakby nigdy nic, a ja przez następne kilka tygodni kac moralny, bo wierzący motzno, papierza szanowałem, ojca matkę też trochę xD
Ona przez jakiś czas się do mnie łasiła jeszcze, jak się na przykład witaliśmy rano, to zamiast zwykłego „cześć” się na mnie zalotnie patrzyła jak nikogo nie było w pobliżu i całowała mnie w usta.

Teraz sobie tak myślę, że zdołałbym ją przelecieć, gdyby nie moje moralciotowanie xD Ale dopiero po paru miesiącach odkryłem czany, poznałem prawdę o papieżu i zaakceptowałem swoje chore skurwysyństwo. Tyle przegrać xD

17

Moja matka:
> 1999 rok - 6 lvl. Matka poznaje Internety. Widzi heheżycie bogatych Januszów i piramidy na zdjęciach.
> Hurr, ja się duszę w tym małżeństwie, durr, chcę rozwód bo ty, stary anona, jesteś nieudacznikiem i nie jeździmy do Tunezji all inclusive, a jak szmacie się cokolwiek proponowało, to ją po pięciu minutach jazdy łeb jebał i trzeba było wracać albo co chwilę stawać.
> Kupiła sobie komórkę by napierdalać z gachami i uniezależnić się od stacjonarnego.
> Coraz wincyj nocy przed komputerem.
> Anon się budzi, idzie do kibla i widzi matkę o piątej rano napierdalającą na czacie Onetu.
> Pobudki o osiemnastej, prababcia rozjebała jej za to talerz na głowie, bo przy okazji trzeba było dla niej zostawiać obiad i jej odgrzewać. Jakby sama miała sobie zrobić to byłyby inby gorsze niż bad tripy Cichego.
> 2004 rok, Neostrada mocno. Kupienie sobie kamerki do czatowania. Parę lat później odkryłem przy sprzątaniu dysku jej zdjęcia jak sobie grzebie w cipie, masuje cycki i tym podobne. Rzygłem, bo pokazywała publicznie swoje owłosione, oślizgłe kapsko.
> 2005 - pierwszy gach z JUESEJ, KUHWY POLAKI BIEDAKI! Matce nie jest wstyd wpuścić typa do jej pokoju zajebanego babskim syfem i rozjebaną meblościanką, warunki miała iście studenckie.
> 2006 - gach z Dojczlandu, musiałem go uczyć jak obsługiwać kosiarkę elektryczną bo chciał się popisać jaki to on zaradny i skosić trawę.
> Pewnego dnia dostrzegam jak matka ma na full rozkręconą płytę Bravo Hits zima 2006 i nakurwia w czarnych kozakach, umalowana i ubrana jak Karyna ze wsi do lustra jakiegoś pokurwionego densa. Stało się to stałym elementem dnia. Celowo wykręcałem korki ku jej wielkiemu bólowi dupy że prundu nie ma, ale potem babka szła obok skrzynki i wkręcała.
> Żeżuncja_fejs.jpg, wtedy miałem kolegów jeszcze, ale wstyd do domu przyprowadzać.
> P.S. Matka od zawsze jakieś dzikie inby przy kolegach, potrafiła wejść nam do pokoju, wyciągnąć płytę i ją połamać mimo, że nie moja tylko kumpel przyniósł śmieszne piosenki do posłuchania. Dzięki temu moja rodzina zyskała wśród gówniaków z pierwszych trzech klas podbazy podbazy miano pojebów, a ja razem z nimi. Mała wiejska szkoła wtedy, więc wszyscy wszystkich znali.
> 2007 - matka dostała jakiejś dzikiej inby w głowie, zaczęło jej odpierdalać po każdej wywiadówce, darcie ryja, ciągnięcie anona za kłaki i tym podobne, bo trójka z jakiegoś gównoprzedmiotu typu plastyka czy WF. Raz dostała takiego bólu dupy, że wylądowała na pogotowiu. Wtedy przestała chodzić na zebrania xD
> Boghactwo część główna, skuhrwysyny, rozjebałem jej laptopa, bo zamiast normalnie wyłączyć to wyciągnąłem batkę i chuj xD Dzień później kupiła nowego bo tamten hurr popsuty, tego samego dnia po południu zrobiłem sobie jej starego lapka, wystarczył format, ku wielkiemu bólowi dupy mojej matki xD Hurr, dwa tysiunce w błoto wyjebałam!
> 2008 - jakiś Mariano Italiano, typowy kark i mięśniak, w dodatku miał wadę wymowy, rządził się jak pokurwiony, zrobił se z dome hotel za przyzwoleniem babki, która była zaszczuta przez darcie pizdy matki.

> Pewnego dnia się wkurwiłem i wyjebałem ich rzeczy za drzwi, mówiąc starej że ma wykurwiać do Węgierek, inb4 stalk bo tam jest burdel, miejsce dla takich jak ona.
> O kurwa, wynajęli se mieszkanie, zuch parka, chuj im w dupę.
> Babka dostała zagrzania mózgu od inby i pojechała se na miesiąc do sanatorium, anon sam w dome.
> Babka wraca, godzinę później dzwonek do drzwi. Matka wróciła po miesiącu z podkulonym ogonem.
> Babka przyjmuje ją pod swój dach bo hehe córcia, u mamy dobrze zawsze, mnie by nigdy tak nie przyjęto nigdzie.
> 2009-dziś - powolne chylenie się ku upadkowi. Matka dziś jest sfrustrowaną bezrobotną histeryczką, babka spadła z rowerka, a matka bez babki nie umie nic załatwić, siedzi w dome i nakurwia F5 na Żydrurze, przez moment widziałem u niej Vihuja, ale nic nie powiedziałem xD Zna czanową twórczość od ciągłego lurkowania Jutiuba, bóldupiła z powodu cenzopapy xD
Nie myje się, na sugestię że śmierdzi odpowiada że to psy a nie ona, non stop w tych samych ciuchach łazi, nie wychodziła trzy lata poza podwórko, dziwią ją wszystkie zmiany jakie zaszły w naszym gównomieście przez ten czas, nieogarnięta życiowo, w dodatku od siedzenia na dupie dostała jakiś hormonalnych inb i jej organizm zatrzymuje wodę, więc chodzi tak śmiesznie jak baby w ciąży xD Ale do doktora nie pójdzie.

Tymczasem mój stary:
> 2001 - wykurwienie z dome bo hehe mama musi nowe życie se ułożyć.
> Gromadzenie kapitału.
> Dziś własne całkiem dobre mieszkanie z rynku wtórnego za swój własny geld.
> inby z kolegami - wóda, dziwki, koks.
> Fitujące ciuchy Abercombie. Zirh i Calvin Klein to dla niego siki a nie perfumy.
> Prawdopodobnie nie srał przez ten czas, inaczej nie miałby tego całego boghactwa bo by musiał je dzielić z jakąś kurwą. W sumie szanuję trochę, bo on z czasów jego młodości byłby dziś kwintesencją wygrywa - chłopek roztropek ze wsi, robienie kupy z dupy do kibla w polsce gówno xD Uniknięcie woja. Życie i żarcie za stypendium z uczelni. Praca w wyuczonym zawodzie.

A ja:
> Hehe, złote dziecko tak chłonie Kaczory Donaldy i Lajony, geniusz normalnie.
> Pisanie, czytanie i liczenie w wieku trzech lat.
> Od zerówki inby w dome.
> Matce raz zajebałem ze złości zabawkowym samochodzikiem w czoło i śmiałem się, że wygląda teraz jak Harry Potter, zrobiłem jej dosłownie outie cipkę z czoła.
> KURWA, TRÓJA Z MUZYKI, TY CHUJU, NIC SIĘ NIE UCZYSZ, KURWO!
> Nie chce się nic. Liceum na dwójach i trójach.
> Bezrobotny 21 lvl.
> Zero zaufania do kobiet przez matkę dupodajkę, typ policjanta here.

18

Kurwa, stary xD Wpierdalałem sobie w najlepsze różne tam dania. Nagle patrzę na babkę, a ona się zrobiła sina i zastygła w bezruchu. Mówię do niej:

- Co, babka, nie smakuje?

Ona nic. Po chwili upadła głową w talerz. Karetka przyjechała, ale już jej nie uratowali. Pogrzeb jeszcze przed nowym rokiem xD

Tyle przegrać.

19

> Mama woła ciebie żebyś zamknął drzwi bo wychodzi.

> Stoicie razem w przedpokoju.

> Patrzysz jak zakłada buty i nakłada odzież wierzchnią.

> Patrzycie się sobie w oczy.

> Dobra synek to ja idę.

> Podciągnij lekko spodnie.

> Wyciągnij portfel.

> To ile płacę?

> W życiu nie dostań mocniejszej lepy na pizdę od matki.

20

O ja, o ja, anone! Mieszkam w domku jednorodzinnym, jutro przyjeżdża moja kuzynka, która ma zaburzenia z pamięcią. Bardzo ciężko jej zapamiętywać, lub wręcz nie ma pamięci krótkotrwałej (nie pamięta nic nowego od trzynastego roku życia, wszystko zapisuje w notesie). Teraz ma siedemnaście lat i będzie spała ze mną w pokoju, bo mam wolne łóżko po bratełe. Wygląda tak kurwa zajebiście - szczuplutka, opalona i słodki pyszczek. Uwielbiam się z nią witać bo zawsze się przytula, a to że mogę to zrobić ponownie za dwadzieścia minut jest wykurwiste xD

Do rzeczy. Bardzo smutam jak pomyślę przez co musi przechodzić, ale znam ją i wiem że jest szczęśliwa, ma już swój system zapisywania i spędza całe dnie na spacerach, malowaniu czy innych gównach zjadających czas do powrotu jej znajomych z gimbaz (renta też pieniężna).

W zeszłe wakacje byłem u niej, jak zawsze leżeliśmy na kocu i rozmawialiśmy, często się przytulała do mnie i ogólnie okazywała dużo czułości, ale zawsze traktowałem ją jak rodzinę, nie podniecała mnie. Tylko że właśnie tamtego dnia, leżąc sobie, wyznała mi, że nigdy nikt jej nie zechce, nie poczuje miłości psychicznej ani fizycznej, że to ja jestem jej najbliższy i złapała mnie za penis.

Niestety ja obsrałem majty przez jakieś moralne blokady, ona się speszyła i odeszła. Pół godziny później już było wszystko cool, tylko że ja smutłem i chuj.

Teraz przyjeżdża, śpimy razem w pokoju na oddzielnych łóżkach i nie wiem czy to wykorzystać. Często musi o tym myśleć, jak zrobię pierwszy krok to jestem pewny że będzie dobrze. Nawet jak nie, to zapomni. Szczerze to chcę ją kochać dzień w dzień cały tydzień jaki u mnie będzie, tylko że kurwa znowu myślę, że to trochę skurwysyński ruch i spłonę w piekle xD Co robić?

21

> Miej około dziesięciu lat. Urodziny mame.
> Zrób jej laurkę i napisz życzenia.
> Zdrowia, szczęścia pomyślności, niech ci stoi do starości.
> Nie wiedz wtedy, że jest takie określenie jak to, że kutacz może stać.
> Dajesz mamie laurkę.
> Szynek, ale co ty mi tu za życzenia napisałeś, takich rzeczy się nie mówi. Kurwancka, ojciec, zobacz no co on napisał.

22

Kurwa, ancymonki, co się właśnie odjebało na basenie to ja nawet nie xD

Szedłem właśnie na najdłuższy tor sportowy, gdy usłyszałem krzyk z góry. Popatrzyłem, a tam niebieskowłosa dziewczynka spada z widowni wprost do dekoracyjnego dzbanka z wodą. Po tym jak wpadła z głośnym pluśnięciem wody od zderzenia z jej delikatnym ciałkiem, niewiele myśląc wspiąłem się na dzban i wskoczyłem do niego. Złapałem ją. Jej skóra była delikatna, a pod wodą nabrała gładkości. Jak aksamit. Wyjąłem ją stamtąd. Starannie, jak archeolog starożytny skarb, położyłem ją na podłodze. Popatrzyłem się w jej błękitne oczy, jakby wchłonęły wszystko co najpiękniejsze w tajemniczym morzu i spytałem:

- Wszystko w porządku?

Odpowiedziała anielskim, choć wysokim głosikiem:

- Tak, dziękuję braciszku.

Po czym pocałowała mnie w policzek jako podziękowanie. Mógłbym opisywać te doznania wiele godzin, które mnie nawiedziły po dotknięciu jej warg, ale to by było za mało. Za dwadzieścia minut mam zamiar się zabić, bo wiem, że mnie nic lepszego już nie spotka. Będę chyba pierwszą osobą która popełniła samobójstwo z radości, a nie ze smutku.

23

Słuchajcie anone, wychowałem się w jednym z tych peerelowskich dziesięciopiętrowców ze śmierdzącymi, głośnymi windami i trzeszczącymi ścianami z betonowych płyt, w małym mieszkanku.

Pokój dzieliłem ze starszą siostrą, która chciała być zajebista, modna i ogólnie lubiana, chociaż bieda mocno i ledwo wiązaliśmy koniec z końcem.

Ale córeczka kurwa oczko w głowie tate, tutaj dwie dychy na kosmetyki, tutaj dwie stówy na sukienkę, bo córa musi dobrze wyglądać.

No i w sumie opłaciło się, bo codziennie przychodzili do niej inni „koledzy", żeby lizać się z nią, podczas gdy ja grałem na drugim końcu pokoju w Heroesy i Diablo.

Wiadomo - niezręcznie w chuj, to siostra wypraszała mnie kiedy tylko się dało, a jak mieliśmy wolną chatę to kazała mi wychodzić na dwór czy coś - co też robiłem.

Ale wszystko zmieniło się, gdy złamałem sobie nogę - i chuja, nie mogłem wychodzić z domu, wstawałem, na jednej nodze skakałem do kompa i tam już siedziałem do nocy. Nawet sikałem do butelki pod biurkiem, jak jebane zwierzę.

Pewnego dnia podchodzi do mnie siostra - ja brudny, śmierdzący, z tłustymi włosami i gipsem na girze, mówi mi:

- Ty weź idź gdzieś, bo chcę zaprosić chłopaka.

- A dzie ja pójdę! Pacz kuhwa, noga gips, chuje muje.
Ktoś zadzwonił do drzwi, siostra wzięła mnie za fraki i kazała mi wleźć do kanapy - do skrzyni, w której trzyma się pościel. Wyjebała mi liścia na mordę, wrzuciła do kufra i zamknęła, bez słowa.

Siedziałem tam przez chyba trzy godziny, podczas gdy dwadzieścia centymetrów nade mną, para uprawiała dziki seks.
Do dzisiaj kurwa budzę się w nocy, bojąc, że będę w tej jebanej skrzyni, a siostra będzie protestowała, żeby chłopak nie walił jej w dupę, bo to boli.
Minęło już dziesięć lat.

24

> Miej około 12 lvl.
> Matka wraca z pracy - najebana jak meserszmit.
> Babcia kładzie ją spać.
> Synek, dawaj miskę.
> Pobiegnij po miednicę i podstaw jej pod łóżko.
> W sumie jej ci trochę szkoda, bo jest głupią pizdą i pije, bo jej szefowa to alkoholiczka i walą razem wutkę w pracy, a mame po dwóch hehe pifffkach już w kosmosie.
> Zamiast się wyrzygać, wysrywa do miski ohydne, rzadkie, śmierdzące guwno i podnosi się z podłogi.
> Oficjalnie uznaj się za sierotę bo tate oczywiście zaginiony w akcji od twojego urodzenia.

***

> 18 lvl.
> Święta wielkanocne, posiadówa u rodziny.
> Kieliszek za kieliszkiem.jpg.
> W pewnym momencie już hardo najebany.
> Wujek Staszek zawadiaka do mnie: no, młody, polej!
> Wstajesz, żeby sięgnąć flaszkę. Treść żołądkowa podchodzi do góry…
> Zrzygujesz się na stół.
> Kiełbasa swojska tak bardzo zajebana twoimi wymiocinami.
Przy stole było z ośmiu-dziesięciu członków rodziny, wstyd niemiłosierny.

Minęło pięć lat z hakiem, a matka mi to ciągle co jakiś czas wypomina i jak są jakieś takie imprezy, to zabrania mi się nawet popatrzeć na wódkę xD

25

O kurwa, co ten mój stary polaczek odjebał! Ma pięćdziesiąt lat, ostatnio zaczął zadawać się z takim typkiem w jego wieku, tylko że on jest trochę bogatszy i mądry, a mój stary polaczek mocno. Ogólnie wygląda mi to pedalsko, bo stary tak mu liże dupsko że ja pierdolę - teraz pożyczył od niego maszynkę do włosów, wyciął sobie połowę głowy, a maszynka przestała działać i coś rozjebał. Teraz zaczął wyzywać tego jego kolegę że dał mu chujową maszynkę, ma połowę głowy ojebaną, połowę nie, w ogóle się też zranił, wyzywa na cały dom, wyjebał drzwi z zawiasów, matka mu dała talerz bigosu na uspokojenie, a on wziął tym bigosem zajebał kurwa w ścianę i jest ślad od tłuszczu. Matka

teraz płacze, ojciec się drze i wyzywa, mówi że nie idzie dziś do roboty (jest ochroniarzem na takim zadupiu i zarabia osiemset złotych miesięcznie bo jest emerytem).
Kurwa, boję się że ten wariat zaraz pójdzie do tego swojego kolegi (mieszka dwie klatki obok) i zacznie robić awanturę - kurwa, wszyscy wiedzą na osiedlu że mój stary to jebany idiota, ale teraz wstyd mocno.

26

Ja pierdolę, wkurwiłem się bo mój dziadełe z którym mieszkam jest jakiś pierdolnięty xD Ale dobra, Kurakwik to nie poważne interesy, więc opowiem jakie inby ten stary śmieć odpierdala:
> Siedź z dziadełe w salonie.
> Dziadziuś podchodzi, mówi „ej anon, spójrz jaka pajęczyna na lampie".
> Patrzysz, a ten stary chuj hara ci do herbaty i udaje że nic się nie stało.

Innego razu dziadziuś jebany śmieszek siedzi ze starymi w kuchni, ja wchodzę, a ten morda ucieszona i coś pierdoli że widział jak oglądam jakieś filmy z panami. Ja pierdolę, żenuncja przy starych over 9000, a ten śmieszek uhahany jak papież wśród dzieci. Do tej pory nie wiem czy starzy mu nie uwierzyli, bo anon spierdoks mocno hir i nigdy nie miałem dziewczyny pomimo 23 lvl.

O akcjach w stylu dziadziuś puszcza mi pierda w piwnicy i każe łapać póki ciepłe już nie wspominam.
Anone, już mi się żyć nie chce, jak boge go w końcu nie zrzuci z rowerka to sam to zrobię...

27

> Jedź do babe na obiad.
> O anonek, ja ci zrobiła pyszną rybkę po grecku i ciasto żebyś miał co w akademiku zjeszcz.
> O kurde bele, kochana babe!
> Przychodzi ciotka, która lubi się nawpierdalać.
> HURR ANONEK PRZYJECHO! O ŻAK BIERZE DO AKADEMIKA RYBY PUDEŁKO! OOO! I CIASTA CAŁY KAWAŁEK! NO TAK, NO TAK!
> Babe żenuncja mocno.
> NO BO JA TO DZISIAJ IMIENINY MAM, WIESZ?!
> Babe żenuncja jeszcze mocniej, ja też czuję się niezręcznie bo wiem do czego to zmierza.
> W końcu ciotka wpierdala połowę ryby po grecku, którą miałem jeść tydzień w akademiku.
> Ciasto chowa do torebki i wychodzi na miasto.
> Ten smutek w oczach babe, że wychowała największego Janusza w rodzinie.
> Babe klepie po ramieniu. Proponuje żebyśmy zrobili chociaż kilka kotletów, żebym co miał do ziemniaczków.
> Robimy wspólnymi siłami mielone, zapominając o ciotce.
> Przychodzi po kilku godzinach z browarem i pościelą z Kory, którą kupiła sobie na imieniny xD
> KOTLECIKI! JAK DOBRZE BO JA TAKA GŁODNA!
> Wpierdoliła je wszystkie co do jednego, popijając Harnasiem z gwinta.

28

Anoni, mój wujek spalił się pod kocem elektrycznym xD

Właśnie dzwoniła ciotka i zapraszała nas na pogrzeb. Ogólnie to cała sytuacja rozpoczęła się dwa tygodnie temu, kiedy najebany wujo rozjebał gołą ręką szybę w oknie jak go żona nie chciała wpuścić do domu. Później go już wpuszczała bo się bała o inne okna, ale jego ciąg alkoholowy dalej trwał.

Wczoraj przyszedł naprany jak bolszewik, ale nastały chłodne noce a w oknie dziura mocno, więc wpadł na pomysł wspaniały - wyciągnął z pawlacza stary, komunistyczny koc elektryczny, składający się z kabla, wtyczki i dwóch metrów zwiniętego drutu w poszwie xD Koc nie był używany od czasów Habemus Papam '78, ale wujek zawsze mi tłumaczył:

> Za komuny to się nawet spleśniałe wpierdalało jak nie było nic innego.

Więc okrył się tym rozizolowanym gównem aż po szyję i poszedł spać. Nagle o 3:00 w nocy słychać krzyk:

> ŁO JEZU ŁO KURWA MATKO BOSKO!

W całej klatce migotało światło, a ciotka poczuła zapach smażonej cebuli. Leci więc do pokoju z rozjebaną szybą a tam wujek cały w drgawkach zaczyna już się palić xD W końcu wyjebało korki, a wujek, już lekko rozjebany, cały paruje. Może i dotrwałby do rana gdyby nie to, że zlał się pod tym kocem xD

W rozmowie telefonicznej usłyszałem jeszcze, że nie mogli go od prześcieradła odkleić więc zabrali go razem z nim do prosektorium, i że na łóżku jest wypalona czarna plama w kształcie grubego Janusza.

29

Już nie mam siły do swojej matki, przyszedłem wam się powyżalać.

> Praca w budżetówce, najniższy szczebel, tysiąc dwieście złotych miesiąc, dobre cztery godziny na osiem dziennie opierdala się, siedząc w pokoju socjalnym dla sprzątaczek i pijąc herbatę/rozwiązując krzyżówki.

> Przychodzi do domu i narzeka na swoje tyrańskie warunki pracy, że zmuszają ją do pracy zły i wredny kierownik i paskudna dyrektorka, bo jej koleżanka to dzisiaj kilka godzin przesiedziała i nic nie robiła.

> Dostaje 13, zasiłki i inne dobre budżetówkowe premie.

> Opowiada wszystkim, że jest tragicznie i praca jak u prywatnego.

> Wynosi z zakładu pracy większość chemii domowej - różne Ludwiki, proszki do prania.

> Zanosi nasze ubrania do pracy żeby jej tam wyprali i wysuszyli za darmo, narzekając na jej koleżanki, że czasem nie chcą jej tego zrobić.

> Bierze jedzenie ze stołówki w słoikach i złości się, gdy nie chcą jej dać za darmo.

> Obgaduje wszystkich i wszystko do wszystkich, dlatego nikt jej nie lubi i nie chcą z nią rozmawiać, później ma pretensje do całego świata.

> Dostaje czterysta złotych moich alimentów, więc tysiąc sześćset na dwie osoby to pomysł wspaniały, mimo wszystko zawsze chodzi pożyczać po prawie umierającym wujku i ludziach z pracy, a gdy ktoś nie chce jej pożyczyć, przychodzi do domu i wkurwia (wiem że to bieda mocno, ale przy porządnym oszczędzaniu jeszcze można jakoś wyżyć).

> Wydaje sporą część pieniędzy na wysłanie jednego totka dziennie przez trzydzieści dni (wysłanie trzydziestu zakładów jednego dnia to lepszy pomysł, ale tak myśli że ma więcej pieniędzy. Jak jej to powiedziałem, to zaczęła wysyłać po dwa-cztery totki dziennie i „przecież tak mi mówiłeś, anon"), przegrywa albo wygrywa po dwa-pięć złotych, schodzi na to około półtorej-dwóch stów miesięcznie.

> Dzień w dzień kupuje fajki, do czterystu złotych miesięcznie.
> Stare drewniane okna, które nie wiem jak uszczelniono. Dalej bije od nich zimno, choć mogłaby kiedyś zaoszczędzić z jakiejś 13 albo dodatku i wyremontować chociaż parę (no jakoś kurwa ludzi na to stać?!).
> Zimno w domu, palce mi kostnieją jak to piszę (dziewięć stopni Celsjusza), bo stary nieocieplony dom, a nie chciała remontu piecyka za darmo (okno obwarowane styropianem/pianką i wszystkimi uszczelkami).
> Dach jest przegnity i zagrzybiały, odpadają z poddasza kawałki mokrej sklejki zainstalowanej przez peerelowskich budowlańców, odsłaniając pięknego aspergillus/penicilinum, przez dziesięć lat nie znalazła ośmiuset złotych na remont dziurawego dachu.
> Chodzi do ciuchlandu co tydzień, kupując przeważnie sobie ciuchy za najbidniej pięćdziesiąt złotych.
> Jej zęby to tragedia, trzonowce powypadały/nadają się do ekstrakcji, zęby przednie praktycznie wszystkie to ogniska próchnicy głębokiej, nie chce dać nawet mi (student stomatologii here) do przeglądu bo się wstydzi, choć mógłbym za darmo zrobić jej kilka ubytków w przyszłym semestrze najnowocześniejszymi materiałami (kiedyś nawet stwierdziła, że pasty do zębów to światowy spisek i szorowała zęby proszkiem do mycia naczyń, starła szkliwo i zniszczyła zęby jeszcze bardziej).
> Wiecznie zirytowana, zawsze krzyczy, nie mówi cicho.
> Dzień w dzień pięć godzin modłów z książeczką w ręku i modlitwą o cud („modlę się i modlę i nic"), czytanie jakichś badziewnych hagiografii i martyrologii perełek kościoła katolickiego, pokoje obwieszone obrazkami maryjnymi i krzyżami.
> Narzeka na księży, ale podczas wizyty to mu mało w dupsko nie wejdzie z dwudziestoma złotymi.
> W jej pokoju i kuchni syf i burdel, bo po przesiedzeniu w robocie jest tak zmęczona, że przesypia większość dnia, a sprzątać jej się nie chce, kuchenka jest zawsze, cały czas oblepiona.
> Kibel tak samo, wstyd mi zapraszać ludzi.
> Praktycznie nie gotuje, bo jest taka zmęczona, wujek się nade mną lituje i czasem kupi mi mrożonki z Lidla/zrobi obiad.
> Cały czas narzeka na wyimaginowane bóle pleców, kolan, reumatyzm, cały czas wymyślając sobie nowe choroby, przez co leży w łóżku, nie gotuje, nie sprząta, nie pierze (ona ma czterdzieści pięć lat).
> Jak czasem coś sam zarobię (pytanie kurwa kiedy, większość czasu wolnego mam ojebaną nauką), to się jej nawet nie przyznaję, bo zabierze.
> Kiedyś zacząłem sprzątać jej pokój i kuchnię systematycznie przez kilka miesięcy; myślałem że coś doceni, ale dzietam, syf jak był tak jest.

30

> Dzień przed świętami.
> Wstań głodny. Nic do żarcia.
> Zjedz gównokanapki i gównoowoce.
> Mame krzyczy że post.
> Babcia krzyczy że post.
> Postujemy.
> Chciej trochę sałatki.
> Mame mówi że po północy.
> Okej, miej wyjebane, idź spać.
> Wstań o 21:00.

> Zobacz kątem oka swoją matkę jak odkraja sobie ciasto na talerz, bo ciasta stoją w pokoju u mnie.
> Kurwa co jest?
> Awantura w dome.
> Matka dławi się kawałkiem ciasta.
> Posądza cię, że chciałeś ją zabić.
> Co kurwa?
> Wszyscy obrażeni na siebie.
> Super święta kurwo.

31

Cóż, miałem kiedyś okazję by uskutecznić z siostrą seksy, a przynajmniej wymacać i przelizać jak dzika świnia na uboju.

Mam o rok młodszą siostrę. Byliśmy ze sobą bardzo zżyci. Mogliśmy sobie o wszystkim powiedzieć. Gdy miałem jakikolwiek problem, zawsze mogłem liczyć na rozmowę i radę od niej. Zresztą ona na mnie także mogła liczyć.

Nie mieliśmy przed sobą w sumie żadnych tajemnic. Mówiła mi wiele swoich „sekretów", wiedziałem o niej dosłownie wszystko. Zresztą ona o mnie także, jednakże nie były to ciekawe szczegóły. Wtedy miałem nudne życie, byłem zjebem.

Była tak naprawdę jedyną osobą, z którą mogłem szczerze porozmawiać. Byliśmy dla siebie jak przyjaciele. Nieraz miałem ją w ramionach, nieraz ją przytulałem. Zazwyczaj to ona „rzucała" się mi w ramiona, gdy miała jakieś problemy. Była istotą wrażliwą.

Nieraz udało mi się macnąć tyłek lub cycka. Czasem robiłem to nieświadomie, czasem z premedytacją. Czułem jak w takich momentach się „spinała". Pamiętam, że raz nawet jęknęła tak słodko, że pała od razu mi stanęła.

Ile to razy spaliśmy razem w łóżku. Najczęściej gdy mamełe wyjeżdżała na dwa-trzy dni do roboty. Tatełe nie mieszkał z nami, poszedł się kurwić z izraelskimi dziwkami.

Czułem się przy niej świetnie, ogarniał mnie jakiś spokój (którego już nigdy nie zaznałem), gdy wtuleni w siebie zasypialiśmy.

Miałem osiemnaście, a ona siedemnaście lat, gdy nadarzyła się okazja. Byliśmy sami w domu. Zacząłem wtedy chodzić do trzeciej klasy liceum, zastanawiałem się nad przyszłością, maturą i takimi tam. Leżałem na kanapie, siostra siedziała w pokoju obok. Nagle weszła do mego pokoju. Od razu spojrzałem na jej stópki, piękne, zgrabne stópki. Kocham stopy. Machnęła ręką, żebym się posunął i zrobił dla niej miejsce. Położyła się koło mnie. Odwróciliśmy się do siebie głowami. Powiedziała mi wtedy: „to życie jest bez sensu". Nie mogłem się nie zgodzić. Byłem (jestem) pesymistą, nie widziałem w naszym żywocie zbędnego sensu. Nic jej nie odpowiedziałem wtedy.

Panował dziwny klimat. Na dworze było już ciemno, paliła się tylko lampka na biurku. Leżeliśmy tak jakiś czas, milcząc.

Nagle się podniosła i usiadła okrakiem na mych nogach w okolicy penisa. Chciała chyba zabrać telefon, który leżał na szafce znajdującej się nad nami. Nie mogła dosięgnąć (nie wiem czemu po prostu nie wstała). Z jakąś taką rezygnacją położyła swe dłonie na mojej klatce piersiowej i powiedziała, że nie ma na nic kompletnie siły. Wtedy już siedziała mi na penisie, perfidnie na penisie. Chciała się na mnie położyć. Chwyciłem ją za barki. Nasze twarze/usta znajdywały się już bardzo blisko siebie. Ręce trzymałem już w okolicach jej pośladków. Była cała zarumieniona, oczy miała jak jakaś postać z anime. Wyglądała tak słodko, że pała mi już sterczała jak wieża Eiffla i sekwoja razem

wzięte. Usta nasze były już ekstremalnie blisko siebie. Patrzyliśmy sobie w oczy. Nie zapomnę nigdy tych dużych, zielonych oczu. Przymykałem co chwila powieki, nie wierzyłem w to co się dzieje, w to co może zaraz się stać.
Usta w końcu się zetknęły. W tym momencie odsunąłem głowę na bok, jednocześnie mocno przytulając siostrę i szepcząc jej do ucha „przecież ja jestem twoim bratem".
Podniosła głowę. Opierała się rękoma ciągle na mojej klatce piersiowej. Cała zarumieniona, oczy jakby szkliste, usta lekko rozwarte. Zeszła ze mnie i ciągle zawstydzona oddaliła się do drugiego pokoju.

Siedziałem sam przez pewien czas i zaczęło do mnie docierać, że straciłem wspaniała okazję. Jednak zaraz odzywał się we mnie głoś „to twoja siostra, kretynie". Miałem resztki jakiejś moralności.

Poszedłem w końcu do niej. Siedziała z podkurczonymi nogami. Znów mogłem podziwiać jej piękne stopy. Miałem w domu chyba trzy butelki wina. Lubiłem napić się czasem dobrego wina. Usiadłem koło niej i zaczęliśmy pić to wino prosto z butelki. Unikaliśmy rozmowy o tym, co się przed chwilą zdarzyło. Zaczęliśmy rozmawiać ogólnie o tym nędznym życiu.

Rano obudził mnie długi i słodki pocałunek. Otworzyłem oczy i znowu ujrzałem jej śliczną, lekko zarumienioną twarzyczkę. Powiedziała słodko „dzień dobry" i pomaszerowała do kuchni. Miała na sobie majteczki i przydługą koszulkę. Znowu mogłem podziwiać jej nogi i stópki. Zresztą ona była świadoma atrakcyjności tych części swojego ciała. Przez chwilę myślałem, że może do czegoś w nocy doszło. Trzy butelki wina były wypite, ja nawet nie pamiętałem kiedy dokładnie zasnąłem. Jednakże to niemożliwe, żeby po takiej ilości alkoholu nie pamiętać seksów. Szybko wybiłem to sobie z głowy. Siostra cały dzień chodziła jakaś zadowolona, uśmiechała się do mnie.

Teraz widuję ją raz na ruski rok. Tęsknię. Tęsknię za nią. Chciałbym znowu się do niej przytulać, chciałbym znowu z nią zasypiać w jednym łóżku. Brakuje mi jej jak cholera. Smutno mi, że to co było już nie wróci.

32

> Miej dwanaście lat, twój kuzyn siedem.
> Bawcie się w chowanego u niego w domu.
> Przychodzi twoja kolej na szukanie. Liczysz do pięćdziesięciu. Słyszysz na piętrze skrzypnięcie drzwi łazienkowych.
> Hehe, wiem gdzie jesteś xD Już cię mam.
> Nim kończysz liczenie, słyszysz ponowne skrzypnięcie i trzask zamka w łazience.
> Biegniesz na piętro, bo przecież w chowanego nie zamyka się w kiblu na klucz, co.
> Podchodzisz do drzwi i słyszysz miarowe stęki chrzestnej swojego kuzyna, najwyraźniej rżniętej naprędce. Czujesz kościeja - prawdopodobnie pierwszego w twoim życiu, a na pewno pierwszego o jakim pamiętasz teraz.
> Para kończy się ruchać. Później z kibla wychodzi Seba. Ty w tym czasie chowasz się za pobliskim stolikiem, bo byłeś świadkiem czegoś, czego nie powinieneś być.
> Słyszysz raz jeszcze szczęk zamka w drzwiach łazienkowych. Nasłuchujesz.
> Kurwa mać, spuścił mi się na majtki. No kurwa, cipa mi się cała klei xD
> Jesteś przerażony wulgarnością wypowiedzi kobiety i jednocześnie czujesz, że czerwonko rozrywa ci cottonworldy.
> Nagle słyszysz dźwięk otwieranej deski sedesowej, a potem kurwa bulgot sraki, jej uderzanie w glazurę i jeszcze kilka przekleństw.

> Po kilku minutach z łazienki wychodzi loszka, poprawiając sukienkę. Rzuca jeszcze jedną „kurwą" i znika ci z oczu.
> Wchodzisz do łazienki. Czujesz pozostałości kwaśnego odoru gówna. Uczysz się, że kobiety też srajo.
> Nagle drzwiczki pralki się otwierają, a ze środka wychodzi twój kuzyn. Na policzkach ma ślady po łzach, jego twarz jest biała jak kreda, a na spodenkach widnieje pokaźna plama moczu. Nie odzywa się.
> Kuzyn w stanie kompletnej katatonii spędza resztę dnia. Pierwsze słowa wypowiada dopiero po kilkudziesięciu godzinach od zdarzenia. Po niecałym tygodniu trafia do psychologa. Przez najbliższy miesiąc sika przez sen. Nikt nie wie co wywołało taki szok, ale początkowo posądzają o to nawet ciebie xD
> Kuzyn już nigdy nie jest już taki sam i nigdy nie jest szczęśliwym dzieckiem. W wieku piętnastu lat nawet próbuje się pochlastać, ale udaje się go odratować (bo nie wiedział, że tnie się żyły wzdłuż, a nie wszerz).
> Po latach wspominaj go zawsze, gdy widzisz słowofiltr ruchanie-sranie.

33

To zdarzyło się wczoraj. Słuchałem sobie muzyki i nakurwiałem w jakieś flashowe gierki, kiedy usłyszałem jakiś bełkot z tyłu. Uchyliłem słuchawkę i usłyszałem:
- Seba, jedziemy do babci na obiad, jedziesz z nami czy ci przywieźć?
Rodzice z siostrą wybierali się na obiad do babki, ale że mam wyjebane na dwugodzinne ględzenie o Kindze spod dziewiątki, zdecydowałem się nie jechać.
- Przywieźcie, bolą mnie nogi xD
- Jasne, jasne...
Usłyszałem trzask drzwi i poczułem dobrze człowiek. Upewniłem się, że drzwi są zamknięte, po czym usiadłem przy swojej stacji bojowej, rozpiąłem spodnie i zacząłem coniedzielny fap.
Fapałem, fapałem, aż nagle poczułem że coś nadchodzi - z tym, że jednak nie z tej strony. Musiałem się wysrać.

Poszedłem do kibla, zrobiłem co trzeba, umyłem ręce i wyszedłem. Udałem się do swojego pokoju dokończyć fapa. Po drodze jednak minąłem otwarte drzwi do pokoju mojej siostry. Nie wiem co we mnie wstąpiło, ale doszedłem do wniosku, że pieniężnie fapałoby się w jej nowej czarnej sukience. Jako że suka jest spora (metr osiemdziesiąt, ja metr siedemdziesiąt osiem i suchoklates mocno), jej ubrania doskonale na mnie pasowały.
Wśliznąłem się w jej wieczorówkę, zapiąłem suwak na plecach i poszedłem przejrzeć się do lustra. Na swój widok dostałem natychmiastowej erekcji (wolololololo). Jej obcisła sukienka układała się na mnie identycznie jak na niej, było widać nawet wcięcie w talii. I tutaj przyszedł kolejny genialny pomysł - poprzebieram się jeszcze trochę.
Poszedłem do jej pokoju i w momencie, kiedy złapałem za suwak, usłyszałem dźwięk klucza w zamku. Zbladłem, zacząłem szarpać się z suwakiem, ale to gówno było na plecach i nie dało się rozpiąć. Nie wiedziałem co robić, słyszałem kroki, za chwilę widziałem opadającą klamkę i otwierające się drzwi. A w nich moją siostrę. Ta kurwa nie pojechała ze starymi do babki jak co niedziela - o nie, tym razem postanowiła gdzieś poleźć na własną rękę, ale wróciła wyjątkowo wcześnie. Myślałem że spalę się ze wstydu, jednak szybko zauważyłem, że podśmiewa się ze mnie, zamiast okazać złość.
- No, no, Seba... Ładnie to tak podbierać siostrze ubrania? Trzeba było mówić, że chcesz być dziewczynką, dołożyłabym się do operacji.

Nigdy nie czułem się tak poniżony, ale po chwili uczucie poniżenia przeszło raczej w niedowierzanie, gdy usłyszałem:
- No wiesz, teraz już mi się tak łatwo nie wywiniesz. Skoro tak podoba ci się paradowanie w sukienkach, to postaram się, by ci przypadło do gustu… Wiesz, mam dla ciebie coś specjalnego… - Powiedziała i sięgnęła do najwyższej szuflady. Wyciągnęła z niej gorset i różne podobne skurwysyństwa. Rzuciła to przede mnie i zdecydowanie rzekła:
- Zakładaj.
Po chwili zacząłem się śmiać, ale ona nie ustępowała. Uniosłem się swoją męską dumą (o ile w takiej sytuacji to w ogóle możliwe) i kazałem jej spierdalać.
- Nie wkurwiaj mnie, bo pożałujesz. Zakładasz to, albo…
- Albo co?
Próbowałem kurwę odepchnąć, ale w tym momencie JEBBBBZZZYzzayfvyawrwarawrth95238553… Dostałem paralizatorem pod prawe żebro; wiedziała gdzie celować, bo odebrało mi zmysły na dłuższą chwilę. Nic dziwnego, jeżeli łazi się ubranym jak kurwa po takim osiedlu jak moje, trzeba umieć się obronić. Czasu było wystarczająco, by zdjąć ze mnie ubrania, ogolić mi nogi i usmarować mordę jakimś babskim gównem.

Obudziłem się przywiązany do jej łóżka. Uniosłem głowę i z przerażeniem stwierdziłem, że mam na sobie jej letnią sukienkę, nadkolanówki i szpilki, moje nogi są gładkie (ogoliła je, kurwa!), a moja talia jest ściskana przez gorset do tego stopnia, że ledwo oddycham.
- Ładnie, prawda? Starałam się.
Podstawiła mi lusterko pod oczy. Wyglądałem jak jakaś ostatnia szmata, aż ciężko mi o tym pisać jaki ja wtedy czułem się zeszmacony, tak bardzo obdarty z jakiejkolwiek dumy przez rok starszego kurwiszona.
- Co, nie tak fajnie być dziewczyną? Nie bój się, przyzwyczaisz się.
I w tym momencie na domiar złego stwierdziłem, że fakt faktem cała ta sytuacja mnie podnieciła. Siostra zobaczywszy namiot powiedziała:
- Ojej, czyżby apacz rozstawił wigwam? Ale zaraz go uśpimy.
Sięgnęła po coś z szafki, założyła na to drugie coś. Strzykawka. Zacząłem drzeć mordę.
- ZOSTAW MNIE, KURWO PIERDOLONAAA!
Na co ona odparła, że mam bardzo niekobiecy głos, ale ona zaraz to zmieni, bo w strzykawce ma stuprocentowy estrogen.
- Jeżeli ci to wstrzyknę teraz w dupę, w twoim ciele będzie dwa razy więcej damskich hormonów niż w moim. Po tygodniu zaczniesz odczuwać napady ciepła i ból w klatce piersiowej, a po tygodniu wyrosną ci cycki, twoja twarz stanie się okrągła, a biodra szerokie. Chcesz?
Nic już nie mówiłem, zamknąłem oczy i powtarzałem sobie że to tylko sen. Kątem oka dostrzegłem, że zwija się ona ze śmiechu i odkłada strzykawkę.
- Okej, Seba, nie będę owijać w bawełnę. Mam twoje zdjęcia i nikomu ich nie pokażę, jeżeli zrobisz jedną rzecz.
- Jaką? Kurwa, co mam zrobić żebyś mnie zostawiła, chora jędzo?
- Nic specjalnego. Wystarczy, że pobawisz się tym na moich oczach. - Powiedziawszy to, wyciągnęła wibrator z zamykanej na klucz kasetki, którą chowa pod łóżkiem.
- Nie, teraz to cię popier… - Kroki na klatce.
- KURWA, STARZY! - Krzyknęła.
- KURWA MAĆ, ZOBACZ CO ZROBIŁAŚ! - Doprawiłem jej. Klucz w drzwiach.

- Zakładaj to, od teraz masz na imię Baśka. - Rzuciła mi perukę. Założyłem ją i przez dwie godziny musiałem udawać koleżankę siostry przy rodzicach, ja pierdolę. Nie będę się już rozpisywał, jak poniżające musi być udawanie przez sto dwadzieścia minut paniusi, malowanie paznokci i zarzucanie nogi na nogę, aby ukryć kutasa, który cały ten czas stał.

Po pewnym czasie stary poszedł z psem i wyrzucić śmieci, matka poszła na ploty, a siostra przywróciła mi dawny stan, śmiejąc się pod nosem. Kiedy zmywała mi z ryja makijaż, powiedziała że powinienem był urodzić się kobietą, bo przynajmniej byłbym ładny, że przeprasza za ten paralizator i w ogóle.

Powiedziała też, że za tydzień zrobimy powtórkę, bo rodzice wyjeżdżają na weekend i będziemy mieli całą noc dla siebie, może nawet sprowadzi kolegę.

34

Bądź mną lvl 11.
Komunia siostre lvl 8 za niedługo.
Mame i tate postanawiają kupić swojej hehe gówniarze kote.
Kote jest tak uroczy, że metal wpierdoliłby ze smakiem, zerzygał i wpierdolił raz jeszcze.
Gówniara posrana z radości bo zawsze marzyła o kote.
Pewnego dnia siostre pojechała do koleżanki na inbę dla podwieków.
Mame i tate jado do sklepu.
Mnie przypada koszenie trawnika wokół domu.
Kote wypuszczone na pole, masz pilnować.
k.
Temperatura over 9000 w skali Kelvina.
Teren dwadzieścia jeden arów.
Trawa duża motzno.
U sąsiada pompują szambo.
Śmierdoli tak jebitnie, że można Żydów zagazować.
Ale chuj, zakładasz słuchawki.
Odpalasz słynną Gosię Andrzejewicz.
Kosisz.
Pot leje się z ciebie jak ślina z mordy murzyna gdy zobaczy kuciaki w cieście.
Nagle jak coś nie wpadnie pod kosiarę, jak nie pierdolnie!
Usłysz tylko cichutkie „miau".
Co się…
Łącz łączki…
O kurwe!
Ogarnij, że właśnie zdobyłeś fraga na kote za pomocą kosiary.
Jesteś miłośnikiem zwierząt. Nawet jebanej muchy gównojadki byś nie zabił a co dopiero kote.
Rozpłacz się.
Co robić?
Krew wszędzie…
Tate mnie zajebie…
Wpadnij na zajebisty pomysł.
Pozbieraj kote do worka.

Biegnij na ściółkę koło głównej drogi na wsi.
Wysyp tam kote.
Układaj puzzle z kote niczym gówniarz z przedszkola.
Spierdalaj do domu niczym Usain Bolt.
Tate i mame wracajo z siostre.
Gdzie kote?
Nie wiem.
Jak to kurwa nie wiesz?
No nie wiem.
Gówniara w ryk.
Kurwe, trza znaleźć tego małego pierdolca.
Poszukiwania.
W końcu kote znaleziony przy ulicy.
Wygryw, bo wszyscy myślą że kote został przejechany przez frajera autem a nie skoszony kosiarą przez ciebie.

35

Pewnego dnia do naszego domku przybył mój dziadełe schizofrenik. Nie wiedziałem jeszcze wtedy że ma inby w głowie, bo mało o nim słyszałem od mamełe (jedynie że dużo pije i jest doktore). Skurwiel przyjechał małym Seicento bez zapowiedzi, po piętnastu latach nieodzywania się, z walizką i na wstępie, wchodząc do mieszkania bez symbolicznego „dzień dobry", powiedział że zostaje na trzy dni. Wakacji się zachciało nad morzem, kurwo.
Pierwsze pytanie jakie skierował do mojej mame, to gdzie jest najbliższy monopolowy i czy jest otwarty do czwartej nad ranem; dopiero później sie spytał kim jest ten młody chłopak, czyli ja. Przedstawiłem się, że jestem jego wnuke, po czym dał mi sto euro i skurwiłem do pokoju żeby wydać wszystko na subskrypcje do raczastych gier typu World of Warcraft.

Gdy wszechogarniający gimszał zakupowy ze mnie zszedł, zacząłem zdawać sobie sprawę, że szykują się srogie inby na przestrzeni tych trzech dni. Dziade jak zobaczył moja siostrę, to zaczął ją przepytywać jak jej lecą studia w Barcelonie, gdzie najdalej, gdzie moja siostra była, to Chojnice albo Męcikał Struga (P.S. To prawda).
Ale do rzeczy - siedzę w mojej piwnicy aż wbiega do mnie do pokoju siostrełe, czerwona na twarzy ze śmiechu, prycha jak pojebana i mówi żebym zobaczył co się odpierdala na dole w salonie.

Wyglądam głową ze schodów, a tam siedzi dziade na krześle przy stole i dyryguje operą.
Zacząłem parskać - myślę sobie *co ten człowiek odpierdala*? Po czym odłożył „pałeczkę" i zaczął gestykulować jak popierdolony, najwidoczniej przyjechał z grupą swoich niewidzialnych śmieszków, zaczął częstować kurwa pustą kanapę paluszkami i krakersami, polewał brandy do szklanek i rozstawiał je po stole, odpierdalał toasty, nawet się kurwa obraził i kogoś wyprosił, oburzony jak skurwysyn. Poważne biznesy tam były poruszane, więc po cichu zszedłem do kuchni i obserwować inbę razem z matką, która zaczęła kroić cebulę żeby dziade nie zobaczył że płacze ze śmiechu.
Ale po pewnym czasie juz się przyzwyczailiśmy i tylko czasem pierdzieliśmy jak na głos krzyczał „CO MI TU KURWA", „ale Zbyszku", „zapraszam", „gratuluję" lub inne losowe frazy.

Ale dziade w zanadrzu gotował nam inbę tysiąclecia na wieczór. Już coś przeczuwałem, kiedy o północy wydarł sie na całe mieszkanie do mojej matki:

- ALINA, KUP MI PIWO!
- Ale tato, jest północ.
- MU-M-MÓWIŁAŚ, ŻE MONOPOLOWY JEST DO CZWARTEJ RANO OTWARTY!
No więc mamełe wkurwiona zakłada dres, skurwysyn podchodzi, daje jej sto złotych i każe jej zakurwiać po kratę Dębowych. Mamełe mnie zawołała i poszliśmy razem do sklepu kupić kratę Dębowych dla dziada schizofrenika, ale wzrok sprzedawcy najlepszy.
Przynieśliśmy mu tą kratę i rozeszliśmy się po pokojach, dziade oglądał na dole telewizję pijąc piweczka, siostrełe spacz, mama spacz, a ja piwniczyłem i prawdopodobnie fapałem.

Aż kurwa o czwartej nad ranem krzyk, wrzask, basy rozpierdalają szyby, co się dzieje olaboga, wychodzę z pokoju, moja siostra z matką stoją przy schodach i próbują dojrzeć co się odpierdala na dole. Kurwa, dziad się obudził, spał łącznie chyba z godzinę, skurwysyn już otworzył piwo i odpalił DZIENNY PRZEGLĄD AGROKULTURY na PEŁNĄ PIZDĘ na cały dom, ekscytując się jak pojebany nowościami o eksporcie buraków, kartofli, kryzysie cebulowym i aferach drobiowych. Z początku nam było do śmieszkowania...
Lecz następnej nocy, budzi mnie okropny rumor, wychodzę z pokoju i słyszę zapierdolonym, pijackim głosem „DER HOLLE RACHE KOCHT IN MEINEM HERZEEEEN". Dziade najwidoczniej zabrał ze sobą radio tranzystorowe i najebany o trzeciej nad ranem puszczał na cały regulator arie niemieckie, śpiewając barytonem na całą gurwa dzielnicę.
To się powtarzało aż do dnia, kiedy musiał wyjechać.

Pewnego dnia matka się wkurwiła, i kiedy był pod prysznicem przesunęliśmy wspólnie komodę i odłączyliśmy telewizor z kontaktu, wyłączyliśmy kablówkę i zasunęliśmy z powrotem komodę do ściany.
Tej samej nocy obudził nas dźwięk stękania, przesuwanych mebli i bitych lamp, naczyń, bo skurwiel się znowu napierdolił (hehe piwkami), przesunął CAŁĄ KOMODĘ i naprawił ten jebany telewizor. Do szóstej nad ranem darł ryja do telewizora bo był program o Piłsudskim.

Jednak kumulacją inby był dzień, kiedy poprosił moją mamełe żeby go zabrała nad morze, bo nigdy nie widział.
Skurwysyn wysiadł z auta, wszystko wskazywało na to, że już od rana zdążył co najmniej pół kraty hehpiwka wypić, a było już południe, ale był wyjątkowo spokojny. Aż doszli do morza, mamełe chciała zrobić dla niego zdjęcie, a dziade w balety na piasku, zaczął toczyć sie po piasku i wbiegł po kostki do wody, krzycząc „MOOORZE, NASZE PIĘKNE MOOORZE!".

36

Gdy myślę o mojej mamie to chuj mi staje, a gdy ją widzę to mi opada.

37

> Przychodzi do ciebie rodzina z kuzynką lat osiemnaście, której nie widziałeś >9000 lat.
> Zapraszasz kuzynkę do pokoju, bo po co siedzieć ze starymi prykami i rozmawiać o chorobach? Proponujesz jej, że puścisz jakąś muzykę.
> Słucham punka, anon xD
> No to otwierasz swoją pokaźną bibliotekę muzyczną, odpalasz Nevermind the Bollocks Pistolsów.
> Ale anon, co to za jazgot? Bo ja to tak bardziej Green Daya, Blink-182 i Fall Out Boy słucham xD

> Żeżuncnij mocno. Resztę popołudnia kuzynka spędza z dziadami w salonie, bo IQ temperówki jak i oni, a ty siedzisz sam w piwnicy i lurkujesz szą.

38

Anony, czuję dziwnie. Słuchajcie co mi się dzisiaj przydarzyło: wstaję jak co rano, wychodzę z mojej piwnicy przemyć zasyfionego ryja i trochę opłukać sklejone spermą palce i nagle kurwa jak mnie nie doleci smrud takiego kurwa octu, ja pierdolę, anony, jak to jebie w całym mieszkaniu, jestem cholernie wrażliwy na ostre zapachy, potrafię rzygnąć jak mame smaży kotlety na tłuszczu, P.S. To prawda.
Okazało się że tate po prostu odkamieniał czajnik xD Chuj, szybko kurwa do łazienki, pół minuty mycia i z powrotem do pokoju, zatrzasnąłem drzwi najszybciej jak umiałem i już miałem siadać przed kompem, a tu nagle wpierdala się do pokoju tate z wąsem i:
- Czego guwniarzu drzwiami trzaskasz?
- No bo śmierdzi w domu, zara rzygnę, tate, zamknij drzwi.
- Co drzwi, co drzwi, jak ty się do ojca?
- No weź tate, naprawdę mi niedobrze!
- Ta, kurwa, cały dzień w komputer, ani się do nikogo nie odezwiesz ani nic, wyszedłbyś do ludzi, weź się w garść wreszcie!
- Tate, niedobrze mi…
<zielona twarz>
- Od ludzi się izolujesz, nie możesz tak żyć wiecznie!
Ja wstaję, mówię żeby wykurwiał i chcę zamknąć drzwi, a ten mnie kurwa jeb łapą odpycha i drze japę:
- TO NIE JEST ŻYCIE, SYNEK, JAK TY W OGÓLE FUNKCJONUJESZ?! JA W TWOIM WIEKU…
Czuję że będę rzygał, chcę kurwa zamknąć drzwi, a ten dalej mnie odpycha.
- TEGO JUŻ ZA WIELE, KONIEC OBIJANIA SIĘ, NIE BĘDZIESZ SIĘ BARYKADOWAŁ W DOMU, JA CHCĘ WIEDZIEĆ CO TY ROBISZ W ŻYCIU!
I jak nie wyrwie drzwi z zawiasów, ja nagle mandolina i w śmiech xD Ten rzucił te drzwi na podłogę i poszedł, coś tam mrucząc pod nosem:
- Nie to nie, ja chciałem pomóc ale chuj z tym, dalej się kiś w tej chałupie.
Jeszcze przez parę minut leżałem na podłodze, śmiechając i rzygając na zmianę, teraz siedzę przed kompem, piszę tego posta, do moich uszu dociera pomrukiwanie taty z salonu na mój temat, a do moich nozdrzy smród octu pomieszanego z moimi rzygami. Nie mam drzwi, moja piwnica jest otwarta i na widoku każdego, kto wchodzi do domu. Czuję się, jakbym był nagi. A co tam u was kiwiaki?

Poza tym to sąsiad z góry od kilku dni tupie jak pierdolony słoń i ma takiego małego psa który ciągle szczeka i to strasznie wkurwia, a ja boję się pójść zwrócić mu uwagę, bo raz że jestem spierdoliną, a dwa że po siedmiu latach mieszkania w jednym miejscu nie znam żadnych sąsiadów i może sie okazać że tam mieszka jakiś koks. A jest jeszcze drugi za ścianą, ja nie wiem, kurwa, oni się zmówili żeby mnie wkurwiać, ten za ścianą jak nie wali młotkiem albo nie wierci to jakieś jebane dziecko ciągle tam płacze jakby dzieliło pokój z Wojtyłą.

Raz się wkurwię, pozabijam wszystkich, w wariatkowie przynajmniej jest cicho i fajne prochy, to się nie nudzisz.

39

Mój stary poparzył sobie rękę. NAPRAWDĘ, KURWA, ULTRA POPARZYŁ. Potrzebuje przeszczepu, więc jako jego syn zgodziłem się oddać skórę. Lekarz powiedział, żebym przyszedł na operację, to mi wszczepi ekspander. Kurwa, nie wiedziałem co to, ale poszedłem.

Kurwa, jak się obudziłem, to miałem na plecach pod skórą taką, kurwa, gumową kulę, a z niej przez dziurę w skórze wystawała gumowa linka, na której końcu jest taka czarna pompka jak w tym aparacie do mierzenia ciśnienia, czy pompce do materaca. Lekarz nacisnął dwa razy i mi, kurwa, ta kula urosła. Podobno ma to rozciągać skórę, by było jej więcej, akurat na przeszczep.

Już tydzień siedzę z tą kulą, lekarz miał co tydzień dwa razy pompować, ale jakoś, kurwa, ona codziennie się robiła większa. Myślałem, że może jak śpię, to ciałem naciskam i się pompuje.

Kurwa, przed chwilą już zasypiałem i nagle słyszę, że ktoś mi wchodzi do pokoju. Otworzyłem delikatnie oczy i zobaczyłem ojca - pomyślałem że poczekam i zobaczę co będzie robił. Patrzę, a on mnie pompuje tą pompką. I to, kurwa trzy razy mnie napompował. Pytam się co odpierdala, że tak nie można, bo mnie kurwa rozsadzi! On mi na to, że mnie pompuje co noc, bo już się nie może doczekać na nową skórę.

Ja pierdolę, kurwa - nie dość, że mu robię przysługę, to on odpierdala. Wkurwiłem się.

40

> Miej dziadka, lvl 81. Cierpi na demencję.

> Całe dnie przesiaduje głównie przed telewizorem, nie wchodzi do kuchni - jest przekonany, że tam jest krokodyl.

> Krzyczy jak ktoś się zbliża do kuchni.

> Ma jakiś stary pistolet z wojny, załadowany i gotowy do strzału.

> Paranoja i dementor.

> Zaczyna być coraz gorzej, nienawidzi tego domu.

> W końcu decydujemy się go zawieźć do szpitala.

> Jest w końcu szczęśliwy w szpitalu, poziom radości over 9000 volt.

> Mówi że na szczęście nie powiedział krokodylowi gdzie wyjechał.

> No logiczne.

> Uśmiecham się, mając dobry pomysł.

> „Ale dziadku, ja mu powiedziałem gdzie jesteś".

> Dziadek mina jakby się zesrał.

> Bo się zesrał.

> Wychodzę.png

Umarł dwa tygodnie później na zawał, krzyczał coś o krokodylach. Zdobyłem fraga na dziadku.

41

Mam o prawie dziesięć lat starszą siostrę. Zawsze byłem fetyszystą stóp, nawet gdy mi jeszcze bambo nie stawał uwielbiałem masować kobiece stopy. Towarzyszyło temu dziwne uczucie (teraz wiem, że to zwykłe podniecenie było) i zawsze siostra dawała mi je „masować".

Z czasem zacząłem wchodzić pod kołdrę i oprócz zwykłego masażu, czasem je „podlizywałem". Jako że już wtedy miałem zadatki na anona, gdy miałem już dość, wychodziłem spod kołdry z chłodną twarzą i szedłem do swojego pokoju.

Kiedy pierwszy raz sfapowałem, bo zobaczyłem jak to się robi na jakimś pornolu z płytki starych (P.S. Jak to oglądałem, to przez palce - strasznego moralniaka dostawałem po samym oglądaniu), to sfapałem właśnie do jej zajebistych stópek, kiedy spała.

W końcu była na tyle dojrzała, że zaczęła bujać się po dyskotekach. I wtedy odkryłem magiczne działanie alkoholu - mogłem lizać jej stopy nawet, kiedy o tym nie wiedziała. Było tak przez parę lat, skończyła liceum, studia.

Któregoś razu wróciła najebana jak szpak z jakiejś śmieszkowej studenckiej imprezy. Poczekałem aż zasnęła, nasmarowałem jej syry „śluzem", który leciał z mojego chuja strumieniami z podniety. Foot fuck był pieniężny. Szybko się spuściłem, wytarłem jej okolice KOLAN (wytrysk hard) chusteczką i poszedłem słuchać jakiejś muzyki do swojego pokoju.

Spaliłem papieroska i znowu mi się zachciało korzystać z okazji. Wracam do pokoju na paluszkach, żeby rodzicełe nie usłyszeli PIERDOLONEJ SKRZYPIĄCEJ PODŁOGI. I co widzę? Siostra sprawiała wrażenie jakby spała, jedną rękę miała pod bluzką, trzymała ją na piersi, a druga spoczywała w spodniach na jej cipie. Najpierw chwila strachu, ale pomyślałem, że wie co jest pięć.

Podbijam i standardowo zaczynam od stóp. Zauważyłem kantem oka, że ona ma te swoje gały przymrużone i tak jakby pozwala żebym kontynuował dzieło zniszczenia. Kiedy wsadzałem jej rękę między pośladki (w takich spodniach spała luźnych), cicho zajęknęła. Pomyślałem - raz kozie śmierć.

- Dobra, nie udawaj.

Otworzyła oczy... I to, co działo sie potem, żadnemu anonowi się nie śniło. Wstała, zamknęła drzwi na klucz i zaczęła walić mi konia. Spuściłem się, wytarła nektar i dalej trzepała, dotykając czubkiem języka mojego żołędzia. W sumie tego wieczoru spuściłem się cztery razy, bo waliła do momentu aż siurko nie chciał już w ogóle wstać.

Następnego dnia udawała jakby nic się nie stało, była oziębła wobec mnie jak zawsze. Lecz po jej oczach dało się zobaczyć, że są jakieś takie malinowe... Takie pluszowe. Niestety, ten piękny wieczór miał swoją cenę.

Nie pozwala mi już dotykać swoich stóp. Mieliśmy jedną poważną rozmowę na ten temat, stwierdziła, że cholernie ją jara sam fakt, że jestem jej bratem, bo to taki zakazany owoc. Niestety nie chce zepsuć naszych późniejszych relacji. Od tamtej pory nie naciskam w żaden sposób, nawet nie proszę o masaż - wiem, że któregoś razu znowu pójdzie na imprezkę, tak bardzo chory xD

P.S. To w 100% prawda, moja siostra jest zamężna, ale żyje z tym swoim spierdolonym mężusiem w separacji (typ ma koło trzydziestu pięciu lat i jeździ Mazdą za sto pięćdziesiąt tysięcy).

42

> Bądź mną, 16 lvl.

> Znaj tą dziewczynę od zawsze, starsza od ciebie, solidne 8/10.

> Pewnego dnia po prostu zaczyna do ciebie gadać o seksie, kondomach i tak dalej.

> Myśl sobie: "o czym pieprzysz, kurwa, przecież mam internet, znam ten stuff".

> Nagle zdaj sobie sprawę, że chce twojego kutasa i to jej pośredni sposób na podryw.

> Pozwól jej mówić więcej o seksie, wyraźnie ją to kręci.
> Miej wzwód, siądź tak, by to widziała.
> Ona się zawstydza. Wiesz, że to już czas. Powiedz jej: „hej, może pójdziemy na górę i pokażesz mi to na żywo, jeśli wiesz o co chodzi".
> Ona przestaje gadać i gapi się tępo na ciebie.
> Pewnie dziewica lub coś, wiedz że jest religijna.
> Przypomnij sobie, że niektóre laski trzymają dziewictwo, ale lubią w dupę i inne dziwactwa.
> Wiesz że możesz ją przekonać, bo masz dobrą gadkę.
> Zaczynasz gadać, mówisz że będziesz delikatny z jej kuperkiem.
> Ona zaczyna uciekać.
> Cokolwiek, dziwko – klasyczna kobieta, co zmienia zdanie co dwie minuty.
> Fapniesz sobie chociaż.
> Okazuje się, że poszła NASKARŻYĆ DO TWOJEGO OJCA.
> Tata wpada do pokoju wściekły. Ona stoi za nim jak mała pizdeczka i gapi się na ciebie, nic nie mówiąc.
> O KURWA O KURWA O KURWA!
> Tata zaczyna swoją jałową gadkę: „jak mogłeś tak powiedzieć do swojej mamy? Ćpasz, gówniarzu", blablabla.
> Wciąż siedzisz z penisem w ręku. Patrz mu w oczy, dochodząc.

III

MAJKA

Chciałbym być trapem.
Anon

To opowiadanie zrobi ze mnie pedała xD
Rasowy hetero hier, ale zaczynam w to kurwa wątpić.
Anon

Piękny słoneczny dzień, w powietrzu czuć pierwszy oddech wiosny, a we mnie narastające drażniące podniecenie.

Pomagam zapakować ostatnie walizki do samochodu.

- Pamiętaj, na patelni masz placki, pieniądze w szufladzie tam gdzie zawsze. - Mówi matka. - Możesz sobie zamówić pizzę, tylko nie chodź głodny.

- Spokojnie, nie będę głodny.

Ojciec otwiera drzwi i siada w fotelu kierowcy.

- Daj już mu spokój, poradzi sobie, to prawie dorosły facet. - Macha ręką na matkę. Ona przytula mnie jeszcze raz, odwraca się, wsiada do auta. Nareszcie.

Macham im na pożegnanie, a kiedy samochód znika za zakrętem, wracam do domu. Dom należy do mnie i wyłącznie do mnie, przez najbliższe pięć dni. Mógłbym obżerać się pizzą i oglądać kreskówki przez cały ten czas, ale nie zrobię tego. Na takie okazje mam znacznie lepsze rozrywki.

Zrzucam z siebie ubranie w drodze do łazienki. Jest mi troszkę niedobrze i delikatnie się trzęsę, jak zawsze w takich przypadkach, ale to za chwilę minie. Fakt robienia czegoś w ukryciu, czegoś niedozwolonego, jest dla mnie dodatkowym afrodyzjakiem.

Teraz czeka mnie troszkę pracy. Nie jest to specjalnie interesujące, chciałbym zrobić to jak najszybciej, mieć wszystkie przygotowania z głowy, ale muszę też być staranny i dokładny, w końcu będę tylko tym, co sam potrafię stworzyć. Tak więc golę nogi i resztę ciała, maluję paznokcie u rąk i stóp moim ulubionym fioletowym lakierem, nakładam makijaż. Mam własne dosyć długie włosy, więc nie potrzebuję peruki, teraz tapiruję je tak, aby całe były nastroszone i zaczesuję grzywkę na bok. Przeglądam się w lustrze. Mógłbym umówić się ze sobą.

Czas na ciuszki. Nie wszystkie są moje, ale z tego co mam w domu kompletuję sobie set niegrzecznej uczennicy. Biała bluzeczka, czarna plisowana i bardzo krótka mini, białe podkolanówki i fioletowe szpilki na wysokim obcasie, przynajmniej osiem centymetrów. Do tego komplet różowej koronkowej bielizny.

Idę do mojego pokoju, po drodze znowu zatrzymuję się przy lustrzę. Po kilku minutach w przebraniu zaczynam poruszać się bardziej kobieco, nawet mimika twarzy mi się zmienia - nie mam pojęcia jak to działa, ale po chwili jestem już zupełnie inną osobą.

Podłączam kamerkę do komputera, rzeczy walające się po podłodze wrzucam pod łóżko. Ostatnie poprawki otoczenia i fryzury, siadam przed monitorem. Wszystko jest gotowe, odpalam Skype i przeglądarkę.

Wtedy słyszę pukanie do drzwi.

- Kurwa.

Zamieram na chwilę w bezruchu. Nikogo nie powinno tutaj być, cała rodzina wyjechała, a znajomi myślą, że pojechałem razem z nimi. Kto może pukać? Chyba tylko pierdoleni świadkowie Jehowy. To byłaby dosyć bezpieczna opcja. Więc spokojnie.

Jest jednak możliwość, że to na przykład jakiś współpracownik ojca, przyszedł podrzucić mu dokumenty czy coś innego. Mógł do niego dzwonić, mógł wiedzieć, że jestem w domu, czeka teraz pod drzwiami, a za chwilę sprawdzi, czy są otwarte.

Czy są otwarte?

- Kurwa, kurwa, kurwa... - Mamroczę, zrzucając z nóg szpilki. Zapomniałem zamknąć te cholerne drzwi na klucz. To może być totalna katastrofa.

Przez myśl przebiega mi koncepcja rozebrania się z ciuszków w łazience, potem mógłbym się wytłumaczyć, że właśnie brałem prysznic, czy coś. Ale paznokcie? No i makijaż wyszedł mi dzisiaj tak zajebiście - tyle pracy na marne.

Ręce mi się trzęsą.

Pukanie ponawia się, teraz jest głośniejsze, bardziej natarczywe.

Podejmuję w końcu decyzję. Pójdę i sprawdzę kto jest za drzwiami - jeśli ktoś znajomy, schowam się w łazience na wypadek gdyby wszedł do środka, jeśli ktoś kogo nie znam, po prostu podejdę i przekręcę klucz w zamku. Drzwi wejściowe do mojego domu są co prawda przeszklone, ale w pogrążonym w półmroku przedpokoju nikt nie powinien zauważyć, że jestem chłopcem.

Na paluszkach schodzę po schodach na parter, omijam przejście do przedpokoju i wchodzę do kuchni. Stąd spokojnie będę mógł wyjrzeć przez okno, sprawdzając kto stoi na ganku.

Nachylam się nad blatem i delikatnie odsuwam firankę.

W tym momencie słyszę jak otwierają się drzwi. Ktokolwiek stał na zewnątrz, wszedł do środka.

Strach mnie paraliżuje. W kuchni nie mam gdzie się schować, nie mam dokąd wyjść. Intruz zajrzy do salonu, a potem tutaj, gdzie zastanie mnie, w damskich ciuszkach, prawdopodobnie sikającego ze strachu.

Słyszę kroki, a przez moją głowę w szaleńczym tempie przewijają się najgorsze scenariusze. Przypomina mi się któreś z American Pie, w którym bohater zabija babcię wytryskiem. Jak można żyć dalej po czymś takim w realnym świecie? Moja babcia z pewnością padłaby na zawał, gdyby mnie teraz zobaczyła.

A jeśli to któryś z moich znajomych? Dowolny z nich wystarczy aby o tej sytuacji dowiedzieli się wszyscy. Nie byłbym w stanie pokazać się w szkole po czymś takim. Nie byłbym w stanie spotkać się z żadnym z kumpli.

Kroki są coraz bliżej. Idzie do kuchni.

Zostać nakrytym przez znajomego mojego ojca? Starszy wyrzucił by mnie z domu gdyby się dowiedział. Cholerny homofob - kiedy w telewizji pojawia się jakiś gejowski wątek, zaraz rzuca hasła w stylu „jebane pedały do gazu". A jego własny syn ma na sobie teraz damskie majtki.

Trzęsę się ze strachu, kiedy w drzwiach pojawia się w końcu oczekiwany kataklizm.

Mężczyzna po trzydziestce, mój sąsiad Tomek. Patrzy się na mnie, uśmiecha się i nie wygląda na zaskoczonego.

- Cześć Ivo. - Mówi.

Czuję jak się rumienię.

Czasami chciałbym być osobą ze skłonnościami do utraty przytomności. Mógłbym zemdleć i przeczekać w nieświadomości najbardziej upokarzające momenty z mojego życiorysu. Niestety w tym momencie jestem absolutnie świadom tego, co się dookoła dzieje. Stoję nieruchomo, opierając się o kuchenny blat, pragnąc z całej siły zapaść się pod ziemię.

Milczę.

- Pięknie dziś wyglądasz. - Rzuca Tomek w moim kierunku, szczerząc zęby. Wchodzi do kuchni, omija mnie i bezceremonialnie zagląda do lodówki.

Nie znamy się na tyle, żeby kiedykolwiek wcześniej wchodził do mojego domu jak do siebie. Kilka wspólnych sąsiedzkich grilli, półtora roku mieszkania przez płot, to wszystko.

Teraz sięga na drugą półkę nad zamrażarką i wyjmuję stamtąd butelkę czerwonego wina.

- Myślę, że to ci się teraz przyda.

- Ja, nie... - Zacinam się. Powinienem stąd wyjść i schować się u siebie w pokoju, ale przez ścianę strachu przebija się nieśmiało ciekawość.

Tomek jest w miarę przystojnym facetem. Sporo wyższy ode mnie, szeroki w barkach. Nie jest gruby, raczej duży. Gdyby chciał, mógłby mnie bez trudu podnieść i zarzucić sobie na ramię. Wyobrażam to sobie, patrząc jak otwiera wino.

Wyciąga korek z butelki, w kilka sekund, tak jakby przez całe dnie nie robił nic innego. Nigdy mi się coś takiego nie udało.

- Gdzie macie kieliszki?

Posłusznie wskazuję właściwą szafkę. Jestem czystym zaskoczeniem, taka sytuacja na pewno mogłaby mi się przyśnić, ale nie wydarzyć naprawdę. Powietrze, którym oddycham jest pełne surrealizmu.

Wino zostaje nalane do kieliszków a jeden z nich trafia do mojej dłoni. Patrzę na czerwony napój i moje fioletowe paznokcie, starając się z całej siły opanować trzęsące się ręce.

- Wypij, to nie rozlejesz. - Tomek nadal się uśmiecha. Stoi obok mnie i patrzy się na moją zdecydowanie za krótką spódniczkę.

Podnoszę kieliszek do ust i wypijam połowę zawartości. Na cienkim szkle pozostaje ślad różowej szminki.

- Pójdę się przebrać. - Odwracam się, odkładając kieliszek na ciemnoszary blat.

- Nie powinnaś.

Zatrzymuję się w pół kroku. Użył żeńskiej formy? Chyba nie, chyba tylko mi się wydawało.

- To chyba ty nie powinieneś tutaj wchodzić. - Odpowiadam. Powoli zanika mój strach i zawstydzenie, zaczynam być wkurwiony na niego tym, że postawił mnie w tak niezręcznej sytuacji. W dodatku najwyraźniej w pełni celowo.

- Zamknij mordę.

Kompletnie nie wiem co powiedzieć. Gapię się na niego z otwartymi ustami.

Tomek upija łyk wina i opiera się niedbale o kuchenne szafki.

- Od tej chwili będziesz robić to co ja ci powiem, jasne?

- Bo co? - Pytam idiotycznie.

- Gówno. Uważasz, że powinienem zadzwonić do twoich staruszków i powiedzieć im co robisz, kiedy nie ma ich w domu?

Milczę. Uświadamiam sobie, że znajduję się w totalnie chujowej sytuacji, nie mam nic do powiedzenia i nie mogę nic zrobić, jestem całkowicie zdany na niego. Co gorsza, w pewien przewrotny sposób zaczyna się to dla mnie robić interesujące.

- Nie masz czego się bać, jestem naprawdę miłym facetem. - Mówi Tomek. Podnosi butelkę i wychodzi z kuchni - Chodź. - Odwraca się w przejściu.

Po drodze wypijam resztę zawartości mojego kieliszka. Wchodzimy do salonu, mój sąsiad zajmuje wielki, ciemnozielony fotel, a mnie wskazuje kanapę po drugiej stronie stolika ze szklanym blatem. Siadam tam posłusznie, pamiętając, aby trzymać nogi razem.

Ponownie nalewa nam wina. Stwierdzam, że to w sumie bardzo dobry pomysł. Wino jest półsłodkie, smakuje mi. Mógłbym pić je szklankami, jak zwykły owocowy sok.

- Więc kiedy wracają twoi rodzice?

- W środę.

- Super. - Upija łyk ze swojego kieliszka i patrzy na mnie. - Masz jakieś pytania?

Owszem, mam ich całe mnóstwo. Kilka minut temu straciłem pewność co do czegokolwiek.

- Skąd wiedziałeś o tym? - Wskazuję na siebie, na bluzkę, spódniczkę i podkolanówki.

- Hah, moja sypialnia znajduje się dwadzieścia metrów od twojej sypialni. - Śmieje się. - Kiedy wejdę na komodę, jestem w stanie zajrzeć do ciebie przez okno.

- Ale dlaczego...

- Zupełnie przez przypadek, naprawdę, nie podglądałem cię specjalnie. Przynajmniej dopóki nie wiedziałem o „tym". - Parodiuje ruch mojej dłoni.
Wzruszam ramionami, ale znowu zaczynam się wstydzić i denerwować. Czy mam jakieś pytania? Mógłbym dowiedzieć się, ile faktycznie widział z tego wszystkiego co robiłem w swojej sypialni. To jednak nie jest dobry pomysł. Zamiast tego pytam:
- Dlaczego tu teraz przyszedłeś?
- Chciałem postawić cie niezręcznej sytuacji.
- Gratulacje, udało ci się. Czy to już wszystko?
- Nie. - Opiera się wygodniej, przekrzywia głowę i wpatruje się we mnie. - Wygląda na to, że podoba ci się bycie dziewczynką, dlatego będę się do ciebie zwracał jak do dziewczynki, okej?
Znowu wzruszam ramionami. Czy naprawdę mam w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia?
- Jesteś w tym świetna, naprawdę. – Kontynuuje. - Jesteś jedną z najładniejszych transek, jakie kiedykolwiek, gdziekolwiek widziałem. Pomyśleć tylko, że mieszkam z tobą przez płot. - Przerywa na chwilę. - Nie myślałaś kiedyś o czymś więcej, oprócz internetu?
- Nie. - Odpowiadam szybko.
- A powinnaś. Masz szczęście, bo właśnie wyręczyłem cię w tej trudnej decyzji jaką jest wyjście w ciuszkach do ludzi i spróbowanie prawdziwego seksu, zamiast jego imitacji.
- Co?
- Uklęknij.

Kręci mi się w głowie i to bynajmniej nie od dwóch kieliszków smacznego wina. Jest to raczej spowodowane tym, że jestem w tym momencie pozbawiony jakiegokolwiek mentalnego pancerza jakim otaczam się na co dzień. Mam wrażenie, że gość siedzący na fotelu naprzeciwko mnie, wie o mnie więcej niż ktokolwiek inny. W dodatku jest moim sąsiadem, który właśnie okazał się fanem i entuzjastą trapów, a jego spojrzenie lustrujące moje długie gładkie nogi jest raczej jednoznaczne. To wszystko jest jak sen, a ja nie jestem już pewien, czy to na pewno koszmar, czy jednak nie.
To szaleństwo.
To kompletnie szalone, ale zsuwam się z kanapy i klękam na mięciutkim, brązowym dywanie.
- Chodź tutaj. - Mówi.
Na czworakach omijam stolik i po chwili klęczę przed nim.
- Będziesz moją suczką, rozumiesz?
Kiwam potakująco głową. Całkowicie się poddaję, nie mam już w sobie żadnej dumy ani własnego zdania. Jest podniecenie, nawet nie czysto seksualne, ta sytuacja doprowadza mnie do tego że się trzęsę.
- Dla mnie jesteś teraz dziewczynką, masz zachowywać się, mówić i myśleć jak dziewczynka, czy to jest jasne?
- Tak, jest jasne.
- Zdejmij bluzkę.
Posłusznie rozpinam guziki, a potem zsuwam z siebie białą bluzeczkę. Przez chwilę boję się, że on jednak dostrzeże we mnie faceta, stwierdzi że wyglądam paskudnie a potem stąd wyjdzie. Jestem jednak w błędzie, na jego twarzy maluje się zadowolenie.
- Ślicznie. Teraz odwróć się, pokaż tyłeczek.
Wykonuję rozkaz, podciągam spódniczkę do góry i wyginam się do tyłu, naśladując jak najbardziej kobiecą pozycję. Żałuję teraz, że zdjąłem wcześniej szpilki, w nich zawsze wygląda się o wiele seksowniej.
- Dobrze...

Oglądam się za siebie i widzę jak Tomek przesuwa ręką po swoim kroczu. Dopiero teraz zaczynam czuć prawdziwe podniecenie, silne jak nigdy wcześniej. Nie ma dla mnie przyjemniejszego uczucia, niż to, które generuje świadomość tego, że ktoś podnieca się mną. To jest cudowne, potrafię zrobić wszystko, aby tylko otrzymać dowód uznania w postaci mężczyzny ze stojącym kutasem.
- Okej, chodź, chodź tutaj.
Odwracam się znowu i przysuwam do niego. Patrzy na mnie z góry, a ja już wiem co za chwilę się wydarzy. Czuję się strasznie zdenerwowany. Co ja właściwie robię? Nigdy tego nie planowałem, jestem biseksualny, ale zawsze chciałem przeżyć pierwszy seks z dziewczyną, to wydawało mi się bardziej prawidłowe. Z drugiej strony zdecydowanie lepiej czuję się jednak w tej roli w jakiej znajduję się w tym momencie. Poderwać faceta to nic trudnego, a jeśli w dodatku on chce mnie faktycznie posiadać, to jest to coś co niesamowicie mnie kręci.
- Rozepnij. - Mówi, wskazując ręką na rozporek. Sięgam do niego moimi fioletowymi pazurkami i powoli odsuwam suwak. Czuję, że jego penis jest już twardy. Podnoszę wzrok i patrzę na niego pytająco, a kiedy dostrzegam w jego oczach przyzwolenie, odsuwam też bokserki.
Po chwili, pierwszy raz w życiu, trzymam w ręce kutasa, nie będącego moim własnym. Jest całkiem duży, większy od mojego, więc ma przynajmniej osiemnaście centymetrów. Zastanawiam się, co Tomek zamierza zrobić dalej, ale on już nic nie mówi. Łapie mnie za włosy i przyciąga moją głowę bliżej. Otwieram usta i delikatnie oblizuję koniuszek jego prącia.
- O tak... - Porusza delikatnie biodrami i naciska na mnie mocniej. Biorę go do ust tak głęboko jak tylko potrafię, aby nie spowodować odruchu wymiotnego. Tomek ciągle trzyma mnie za włosy i teraz szarpie do góry. Potem znowu na dół.
Jestem jak w transie, w pewnym momencie przychodzi mi do głowy myśl: *„Lol, właśnie robię loda mojemu sąsiadowi"*. Krztuszę się, kiedy mimowolnie próbuję się roześmiać.
On jednak nie przestaje. Bawi się mną coraz szybciej i szybciej. W górę i w dół. Odczuwam pewną ulgę, domyślając się, że nie będzie wymagał ode mnie nic więcej oprócz seksu oralnego.
Istotnie, po paru minutach dłoń trzymająca moje włosy przyspiesza jeszcze bardziej i Tomek spuszcza mi się do ust. Wyrywam się, siadam na podłodze i wypluwam spermę, która ścieka mi po brodzie, niszcząc makijaż i kapiąc na różowy stanik.
- Rety, będę musiała to uprać. - Przebiega mi przez myśl i po chwili orientuję się, że myślę o sobie w rodzaju żeńskim, ale ani trochę mi to nie przeszkadza.
Tomek oddycha głęboko. Patrzy na mnie i podnosi się z fotela.
- Obliż. - Mówi.
Posłusznie oblizuję jego penisa, a kiedy jest już czyściutki, on chowa go z powrotem do bokserek i zapina spodnie.
- Całkiem nieźle jak na początek. - Głaszcze mnie po moich nastroszonych czarnych włosach. - Wrócę tutaj wieczorem i wyjdziemy razem gdzieś na miasto, więc ubierz się odpowiednio. - Mruga do mnie porozumiewawczo i wychodzi z salonu. Po chwili słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych. Siedzę na dywanie, wciąż czując smak jego spermy. W mojej głowie panuje kompletny chaos.
Zerkam na stojącą na stoliku butelkę, podnoszę ją i wypijam duszkiem prawie połowę zawartości, nie zwracając uwagi na kieliszki.
Co dalej?
Pierwsza myśl jest taka: *Przebrać się, zmyć makijaż i lakier z paznokci, udawać, że nic się nie stało.* Obawiam się jednak, że to nie ma prawa zadziałać. Tomek nadal posiada wszystkie możliwe argumenty aby zmienić moje życie w gówno. No i spójrzmy prawdzie w oczy, czy to naprawdę mi się nie podobało?

Wychodzę z salonu i zatrzymuję się przy lustrze w korytarzu. Włosy mam potargane, makijaż rozmazany, a w ręce trzymam butelkę wina. W najmniejszym stopniu nie wyglądam jak facet, w tym momencie raczej jak uliczna dziwka. Uśmiecham się do swojego odbicia.
Nigdy nie próbowałem wyjść na ulicę jako dziewczynka, ale właściwie co mogłoby mi się stać? Chyba nie da się bardziej skomplikować sytuacji w której teraz się znajduję.
Wzruszam więc ramionami.

Jest dopiero kilka minut po trzynastej. Zrzucam z siebie ubrania, które wydają mi się jakby brudne. Niektóre są. Zostawiam różowy stanik obok pralki, po czym biorę długi przyjemny prysznic. Myśl o powrocie do bycia chłopcem blednie coraz bardziej i kiedy wychodzę z łazienki, bez wahania zakładam na siebie damską bieliznę, tym razem czarne majteczki i czarno-czerwony stanik. Puszczam sobie w tle Yeah Yeah Yeahs i dokańczam butelkę wina.
Chociaż nie wiem o której godzinie wróci Tomek, do wieczora mam na pewno mnóstwo czasu. Wracam myślami do tego, co działo się nie tak dawno w salonie. To wszystko jest tak nierzeczywiste, jakby nie mogło naprawdę mnie dotyczyć. Jakbym stał obok i spoglądał na obcą osobę robiącą loda mojemu sąsiadowi.
Nie mam pojęcia czym się zająć. Szwendam się po domu bez celu, przeglądam się w lustrach i przejmuję się swoimi wadami. Tym czego obawiam się chyba najbardziej jest sytuacja, kiedy facet jest mną zawiedziony. Od zawsze byłem perfekcjonistą, więc w tym przypadku też to działa. Ciężko znoszę krytykę i robię wszystko, żeby wszyscy byli ze mnie zadowoleni.

Przeglądam ciuszki i kompletuje sobie wieczorny secik. „Ubierz się odpowiednio", powiedział. Ciekawe co miał na myśli.
Alkohol krąży w moich żyłach, niecała butelka wina to nie wiele, ale jestem w całkiem dobrym nastroju i mam ochotę na robienie losowych rzeczy. Spójrzmy prawdzie w oczy, czy to nie jest sytuacja na jaką zawsze czekałem?
Może i tak, ale im szybciej mija czas, tym bardziej zaczynam się stresować. Nawet niczym konkretnym, po prostu że zrobię coś nie tak. To identyczne uczucie jakiego doświadcza się na przykład przed jakimś publicznym wystąpieniem. W sumie, jeśli tak na to spojrzeć, to będzie to moje pierwsze publiczne wystąpienie.

W końcu ubieram się, na wszelki wypadek sporo wcześniej.
Zakładam na siebie czarną sukienkę, obcisłą na górze, luźną na dolę, sięgającą lekko nad kolana. Do tego pończoszki w czarno-czerwone poziome pasy, oraz czarne sznurowane buty na koturnie, niezbyt wysokim, w końcu nie mam pojęcia jakie rozrywki będą na mnie czekać. Na koniec skórzana, przykrótka kurtka.
Włosy tapiruję jeszcze bardziej niż przedtem, wpinam w nie też wielką różową spinkę. Makijaż troszkę mniej wyzywający, ale oczy mocno zaznaczam czarną kredką.
W końcu staję przed lustrem.

Trenuję od dłuższego czasu i znam się na tym jak dobrze wyglądać jako dziewczynka. Ale chyba umiejętności to nie wszystko. To raczej mój dzisiejszy stan psychiczny sprawia, że wyglądam lepiej niż kiedykolwiek. Lecz czy na pewno wystarczająco dobrze?

Resztę popołudnia spędzam siedząc na kanapie i przerzucając kanały w telewizorze, staram się nie gnieść sukienki i nie rozmazać makijażu. Zerkam na zegarek i na przejście do przedpokoju. Od czasu do czasu w lustro.

W końcu słyszę dźwięk otwierających się drzwi. Oczywiście nie przyszło mi do głowy, żeby tym razem je zamknąć. Wyłączam telewizor, wygładzam sukienkę i staję twarzą w twarz z Tomkiem. Lustruje mnie wzrokiem. Od dołu do góry, od góry do dołu i z powrotem.

- Świetnie. - Odzywa się w końcu. - Brakuje tylko jednej rzeczy. - To mówiąc, wyjmuje z kieszeni zwinięty skórzany pasek.

Z początku nie rozpoznaję tego przedmiotu, ale po chwili dostrzegam rząd błyszczących ćwieków i dwa metalowe kółka. Obroża.

Ponoszę włosy do góry, a on ją mi zakłada. Na koniec wyciąga z kieszeni jeszcze jedną rzecz i zanim zdążam się zorientować, spina ze sobą dwa metalowe kółka mojej obroży za pomocą malutkiej kłódki.

Dotykam jej ręką - mały zimny kawałek metalu kołyszący się na mojej szyi.

- Zdejmę ci ją w środę. Do tego czasu jesteś moja. - Mówi.

- To konieczne? - Przesuwam palcami po obróżce.

- Absolutnie konieczne. - Odwraca się i wychodzi do przedpokoju.

Idę za nim, zatrzymując się na chwilkę, aby jeszcze raz zerknąć na swoje odbicie. Do wszystkiego co dobrałem wcześniej doszła teraz czarna obroża najeżona malutkimi, chromowanymi kolcami. Z przodu połyskuje srebrna kłódeczka.

Tomek wychodzi z domu i nie oglądając się za siebie idzie do samochodu zaparkowanego przed furtką. Pospiesznie zamykam za sobą drzwi, chowam klucze do zapinanej kieszonki mojej kurtki i doganiam go, kiedy wsiada do swojego auta. Gość jest przedstawicielem handlowym, lub kimś w tym rodzaju. W każdym bądź razie, z gatunku tych, którzy całkiem nieźle zarabiają. Aktualnie jeździ dużą, szarą Skodą, w środku nadal pachnącą nowością.

Siadam na fotelu pasażera i poprawiam sukienkę. Samochód rusza.

- Dokąd jedziemy?

- Na starówkę. Zjemy coś, napijemy się, oprowadzę cie po najciekawszych lokalach. Chyba, że znasz je już lepiej ode mnie?

- Raczej nie znam. - Na moją twarz wpełza rumieniec. - Chyba mnie tam nie wpuszczą, nie mam nawet osiemnastu lat.

- A ile?

- Szesnaście… - Robię chwilę przerwy. - Z tego co wiem, nie grozi ci prokurator. - Uśmiecham się.

- Nie grozi. A ty wejdziesz ze mną, do wszystkich klubów na jakie będę miał ochotę. Nawet jeśli nie wolno tam wprowadzać zwierzątek. - Zmienia bieg i kładzie dłoń na moim udzie. Zaciskam rękę na uchwycie w drzwiach, znowu zaczynam się delikatnie trząść.

Przez jakiś czas jedziemy w milczeniu, ręka Tomka odrywa się czasem od mojej nogi, a później znowu tam wraca, podwijając sukienkę troszkę wyżej. Tym sposobem odkrywa miejsce w którym kończy się pończoszka.

Stoimy właśnie na czerwonym świetle, mój sąsiad zerka na mnie, po czym gwałtownie przesuwa swoją dłoń, opierając ją na moim kroczu. Całe moje ciało sztywnieje, niczym potraktowane prądem. Wbijam palce w gładką tapicerkę fotela.

Chyba pierwszy raz ktoś dotyka mnie w ten sposób. Powinienem się przyzwyczaić, że dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem nowości, ale nie jestem w stanie. Czuję się jak dzikus, który po wyjściu z buszu pierwszy raz ujrzał cywilizację. To wszystko jednocześnie mnie zachwyca i przeraża. Światła się zmieniają i Tomek z powrotem chwyta kierownicę. Powoli wjeżdżamy do centrum.

- Pewnie będzie tam dzisiaj sporo ludzi. - Odzywam się nieśmiało.

- Na pewno. - Spogląda na mnie kątem oka. - Ale myślę, że nie masz się czego obawiać.

- Hm?
- Nawet twój głos nie jest zbyt męski. Gdybym spotkał cię w klubie, byłbym przekonany, że jesteś stuprocentową dziewczynką.
Uśmiecham się delikatnie, nie dając po sobie poznać, że jestem w tym momencie zmaterializowanym zadowoleniem, przemieszanym ze sporą dawką radości.

Docieramy w końcu na spory parking, tuż przy staromiejskim murze. Podniecenie i zdenerwowanie wydaje się teraz dla mnie nierozłącznym, jednym uczuciem. Wysiadam z auta, mrużąc oczy przed rażącym zachodzącym słońcem.
Wciąż delikatnie odczuwam wypite wcześniej wino, czuję się więc swobodniej niż zazwyczaj. Obejmuję Tomka, a on klepie mnie w tyłeczek i kładzie rękę na moim biodrze. Tak mijamy razem bramę starego miasta.
Słońce coraz bardziej chowa się za kolorowymi kamieniczkami, a wiatr szalejący w wąskich uliczkach co chwilę podwiewa mi sukienkę. Na początku zerkam kontrolnie na twarze mijanych ludzi, ale po chwili przestaję. Jestem niczym niewyróżniającą się częścią miejskiej społeczności, gromadzącej się w tym rejonie, tak jak w każdy piątkowy wieczór. Co prawda kilku mężczyzn zwraca na mnie uwagę, ale to nic groźnego, a wręcz przeciwnie. Zwykłe spojrzenia przyciągane przez wszystkie atrakcyjne dziewczyny.
- Jest super. - Szepczę Tomkowi do ucha.
On uśmiecha się tylko i kieruje nas w stronę jednego ze stojących na rynku ogródków.
- Tutaj jest całkiem smacznie, chodź.
Zajmujemy stolik na uboczu i siadamy blisko siebie. On ustawia krzesła tak, aby mieć mnie w swoim zasięgu, a mi wcale to nie przeszkadza.
W tym momencie dzwoni mój telefon.
Zerkam pytająco na Tomka, kiwa przytakująco głową, więc wyjmuję komórkę i odbieram.
- Hej Ivo, jak tam sobie radzisz? - W słuchawce odzywa się moja matka.
- Um... Cześć mamo, całkiem dobrze. Właśnie wyszedłem sobie na miasto coś zjeść. Co u was?
- Właśnie dojechaliśmy, pokoje są świetne, za tą cenę jestem naprawdę pozytywnie zaskoczona...
Prawie upuszczam telefon, kiedy dłoń mojego sąsiada znowu trafia na moje udo. Gapi się na mnie i bezczelnie szczerzy zęby.
- ... Jest tutaj bilard nawet, stołówka bardzo elegancka, ale przegapiliśmy już kolację, więc teraz idziemy nad morze... - Kontynuuje moja rodzicielka.
Opuszczam rękę w której nie trzymam komórki i próbuję nawiązać nierówną walkę z krążącą pod moją sukienką dłonią, ale po chwili otrzymuję ostrzegawczego klapsa i poddaję się całkowicie.
- Ivo, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Jesteś tam?
- Jestem, jestem. Ej. Właśnie wsiadam do autobusu, muszę kończyć.
- Dbaj o siebie i nie rób niczego głupiego!
- Jasne mamo, cześć.
Rozłączam się.
Tomek zabiera ręce i śmieje się ze mnie. Najwyraźniej świetnie się bawi.
- Co powiedziała? - Pyta.
- Żebym nie robił niczego głupiego.
- Doskonała rada, całkowicie się z nią zgadzam. - Nachyla się w moim kierunku. - Dlatego następnym razem użyj słowa „robiła", okej? - Dodaje konspiracyjnym szeptem.
- Okej. - Chowam telefon z powrotem do kieszeni.
- Co „okej"?

- Nie będę robiła niczego głupiego.
- Brawo! - Próbuje pogłaskać mnie po głowie, ale uchylam się. Nie po to stałam tyle czasu przed lustrem żeby znowu mnie potargał.
Czuję się dziwnie, on ma ze mnie prawdziwy ubaw i chociaż normalnie wnerwiało by mnie to niesamowicie, to teraz zaczyna mi się to podobać. Dostosowuję się powoli do tej nowej roli. Kiedy już odrzuci się sztuczne dążenie do bezpieczeństwa, wtedy działanie według czyichś rozkazów może być naprawdę fantastyczne, a ja jestem naprawdę blisko tego, aby poddać się całkowicie.
Przypominam sobie o obroży na mojej szyi i zadaję sama sobie pytanie, czy może jednak już należę faktycznie do niego.

Zamawiamy jedzenie, napoje. Tomek pije piwo, ja jabłkowego Reddsa. Rozmawiamy. Nigdy nie spodziewałabym się, że mogę mieć tyle wspólnych tematów z trzydziestoletnim facetem. Rozumiemy się świetnie. Zdaję sobie jednak sprawę, że on nigdy nie będzie moim kumplem. Na jaki temat byśmy nie zeszli, ciągle czuję przed nim respekt. Nie udowadniam swoich racji, a kiedy on patrzy mi prosto w oczy, opuszczam wzrok. Przy nim jest to dla mnie naturalny odruch, nie kontroluję tego w żaden sposób i nie walczę z tym. Czuję się świetnie w takiej relacji.

W końcu opuszczamy ogródek. Jest już ciemno, spacerujemy po starówce, odwiedzamy kilka pubów. Wypijam kolejnego Reddsa, a potem mojito, w następnym lokalu drugie.
- Zaraz wracam. - Mówi Tomek i wstaje ze stołka.
Siedzę przy barze w bardzo gustownie urządzonej piwnicy i sączę swojego drinka. Jest tutaj cieplej niż w pubach, które odwiedziliśmy wcześniej, zdejmuję więc kurtkę i wieszam ją na oparciu.
Tuż obok mnie dosiada się jakiś obcy facet. Zamawia piwo, a potem odwraca się w moim kierunku.
- Przyszłaś tutaj sama?
Dawno nie wypiłam takiej ilości alkoholu jak dzisiaj i jak na razie działa to dla mnie tylko na plus. Czuję się wyśmienicie, absolutnie pewnie i bezpiecznie.
- Nie, przyszłam tutaj z moim właścicielem. - Stukam palcami w kłódeczkę wiszącą na mojej szyi. Strasznie mnie to bawi.
- Z właścicielem? To musi być bardzo ciekawe. - Gość przysuwa się bliżej.
- Nawet nie wyobrażasz sobie jak.
- Marcin. - Wyciąga do mnie dłoń.
Delikatnie podaje mu rękę i zastanawiam się chwilkę.
- Majka.
Potem wracam do swojego mojito. Z głośników pod sufitem wydobywa się jakieś reggae, bardzo odpowiadające mi w tym momencie. Troszkę kręci mi się w głowie, chętnie wyszłabym na parkiet, niestety parkietu nie ma w tym lokalu. A może całe szczęście, że go nie ma.
- Więc co trzeba zrobić, żeby zostać twoim właścicielem?
- Trzeba mnie postawić w niezręcznej sytuacji, a potem za pomocą szantażu nakłonić do seksu oralnego. - Spoglądam na Marcina poważnym wzrokiem spod opadającej na twarz grzywki.
- Co?
- Dokładnie to co powiedziała, potwierdzam. - Tomek zjawia się znikąd. Po którymś z kolei piwie też jest bardziej roześmiany niż zwykle.
- Zatańczymy? - Pytam.
- Raczej nie, kochanie, myślę, że wychodzimy. - Łapie mnie za obrożę i w ten sposób wyprowadza z pubu. Macham na pożegnanie facetowi przy barze. Spławienie facetów jest prawie tak samo przyjemnie jak bycie własnością jednego z nich.

Na ulicy jest dosyć chłodno, ale szybko mijamy mury starego miasta i docieramy na postój taksówek. Spacer troszkę mnie otrzeźwia, ale w taryfie alkohol krążący w moich żyłach znowu daje o sobie znać. Śmieję się ze wszystkiego co powie taksówkarz i strasznie kleję się do Tomka. On w końcu łapie mnie za włosy i komicznie wygraża palcem.

- Poczekaj aż wrócimy do domu!

Robię minę słodkiego koteczka i kładę mu się na kolanach.

Wysiadamy z taksówki. Tomek płaci za kurs i auto odjeżdża. Wtedy zdaję sobie sprawę z jednej, poważnej rzeczy. Przepływa przeze mnie fala gorąca.

- Zapomniałam kurtki.

- Hm?

- Nie wzięłam jej z tamtego pubu, w środku mam telefon, klucze…

- W takim razie nocujesz u mnie. - Tomek obejmuje mnie w talii i prowadzi do swojego domu.

- Ale…

- Spokojnie, jutro i tak wracam tam po samochód, kurtka na pewno jeszcze tam będzie.

Nie jestem zbyt przekonana, ale poczucie rozsądku, zostaje we mnie zagłuszone przez coś innego, coś co zagłusza wszystkie inne moje potrzeby. Kiedy wchodzę do wyłożonego czarnymi płytkami przedpokoju, czuję, że mój penis ma coraz większą ochotę aby opuścić ciasne majteczki. Tomek wyciąga skądś smycz, zapina jeden jej koniec na mojej obroży i trzymając w ręku drugi, wchodzi po schodach na piętro. Nie oglądając się, prowadzi mnie do swojej sypialni. To stąd, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, pierwszy raz zobaczył mnie przez okno.

Pokój jest duży, elegancki i posprzątany, co jest bardzo zaskakujące jak na mieszkającego samotnie faceta.

Na środku stoi duże, dwuosobowe łóżko przykryte białą, puszystą narzutą. Tomek łapie mnie za włosy i popycha na nie. Upadam na mięciutki materac, sukienka podwija mi się do góry, ale zanim zdążam zwrócić na to uwagę, Tomek klęczy nade mną i rozpina jej suwak. Po chwili jestem w samej bieliźnie.

On zdejmuje z siebie marynarkę i koszulę, a ja rozwiązuję i zrzucam na podłogę buty.

Po chwili czuje silną dłoń na swojej szyi. Mój właściciel odwraca mnie plecami do siebie, i popycha do przodu. Opieram się łokciami na łóżku, wypinając tyłeczek w jego stronę.

Powoli odsuwa moje majteczki, a z nich niczym pajacyk niespodzianka, wyskakuje mój całkowicie sztywny penis.

- Widzę, że nie możesz się doczekać…

Odrzucam włosy na bok, odwracam głowę i patrzę na niego wyczekująco. Tomek sięga na chwilę do nocnej szafki i kątem oka dostrzegam opakowanie prezerwatyw. Słyszę jak rozpina swoje spodnie. Próbowałam wcześniej masturbacji analnej, wiem jak się do tego przygotowywać, aby było miło i czysto, ale teraz i tak jestem kompletnie przerażona.

On zakłada gumkę, a potem przystawia penisa do moich ust. Oblizuję go. Lateks jest paskudny w smaku, ale liżę całego skrupulatnie i zostawiam na nim dużo śliny. Po chwili zostaję odsunięta zdecydowanym ruchem ręki, a mój właściciel znowu klęka za mną. Opieram głowę o przyjemną w dotyku narzutę, rozszerzam nóżki. Tomek łapie mnie za biodra i przyciąga do siebie. Wchodzi we mnie ostrożnie, bardzo delikatnie. Zaciskam zęby i staram się z nim współpracować. Zaczyna poruszać się powoli, na razie spokojnie. Łapię jego rytm i rozluźniam się, jest dobrze. On po chwili jednak przyspiesza, jedną ręką łapie mnie za włosy i pociąga do siebie, drugą dłonią chwyta mojego kutaska i porusza nią w tempie własnych ruchów.

Sam anal to nie jest coś szczególnie zachwycającego, ale w połączeniu z tym, staje się dla mnie najprzyjemniejszym przeżyciem jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Nie trwa to długo, oboje jesteśmy strasznie podnieceni, nie zawracamy sobie głowy zmienianiem pozycji lub innymi komplikacjami. Po kilku minutach dochodzimy prawię równocześnie.
Upadam na łóżko, zmęczona jak po wielokilometrowym biegu. Tomek kładzie się obok mnie, oddychając ciężko.
- Super... - Szepcze do mnie. - Nie wierzę, że nie robiłaś tego wcześniej.
Nie odzywam się. Kręci mi się w głowie, mam wrażenie, że wypite drinki zdecydowały się połączyć swoje siły właśnie teraz. Nie mam siły aby nawet się poruszyć.
Mój właściciel wychodzi na chwilę z sypialni, a kiedy wraca, przykrywa mnie kołdrą.
Zasypiam.

Budzę się w środku nocy.
Nadal jestem pijana. Wstaję z łóżka, zakładam majteczki i chwiejnym krokiem idę do toalety z zamiarem szybkiego pozbycia się wszystkiego co zjadłam i wypiłam tego wieczoru. Po chwili moje wnętrzności uspokajają się jednak, zmieniam więc plany i siadam na chłodnej podłodze obok umywalki. Wtedy załącza mi się tryb bardzo odpowiedzialnego człowieka.
Kurwa.
Co ja w ogóle odpierdalam? Pieprzę się z facetem, zamiast odnaleźć mój jedyny komplet kluczy. Jutro z pewnością ich tam nie będzie, kurtka nie wyglądała tanio. No i komórka, rodzice mnie zabiją, jeśli zgubię prawie nowy telefon, o który męczyłam ich tak długo. Krótko mówiąc, nie wejdę do domu i nawet nie zadzwonię do ślusarza.
Ślusarza? Rozkoszne. Co jeśli zadzwoni do mnie matka, a telefon odbierze jego nowy właściciel i poinformuje ją, że znalazł komórkę w pubie. W damskiej kurtce. Kurwa.
Na paluszkach wracam do sypialni, po omacku znajduję sukienkę i swoje buty. Natrafiam też na spodnie Tomka i wciąż tkwiący w ich kieszeni portfel.
Właściciel portfela, a także mnie samej, śpi i na szczęście nie zamierza się obudzić. Pożyczam sobie od niego dwa stuzłotowe banknoty. Na wszelki wypadek.
Schodzę na parter, ubieram się. W szafie znajduję wielką rozpinaną bluzę, w uroczym kanarkowożółtym kolorze. Na zewnątrz jest z pewnością zimno, więc zakładam ją na siebie i wyruszam na poszukiwanie taksówki.
Po kilkunastu minutach trafiam na postój, gdzie stoi jedna, jedyna taryfa. Wsiadam do środka i każę wieźć się do centrum.
- Co taka młoda dziewczyna robi sama poza domem o tej godzinie? - Taksiarz zerka we wsteczne lusterko.
- Sprzedaje nasiona budyniu. - Odburkuję. Jest mi zimno i niedobrze, ostatnie na co mam ochotę to konwersacje z natrętnym, wąsatym kierowcą.
On na szczęście zanosi się tylko krótkim chrypliwym śmiechem, a potem w milczeniu wiezie mnie do celu.
Zamykam oczy, starając się nie patrzeć na migające światła mijanych latarni i samochodów. Narzygać komuś do samochodu, to bardzo niekulturalne zachowanie.
W końcu zatrzymujemy się.
- Powodzenia w biznesie. - Taksówkarz mruga do mnie, wydając resztę.
Dziękuję mu grzecznie, zatrzaskuję drzwi i ruszam w kierunku starego rynku, zastanawiając się, czy może „nasiona budyniu" jednak coś znaczą, w języku żyjącego nocą miasta.
Nie mam pojęcia która jest godzina, ale po tłumach ludzi na staromiejskich uliczkach nie ma ani śladu. Czasem mijam kogoś powracającego chwiejnym krokiem z nocnych wojaży. Na rynku kilka grupek

najzagorzalszych imprezowiczów wciąż trzyma się dzielnie. To zawodowcy, oni nie kończą przed wschodem słońca.
Mam problem z odnalezieniem właściwego lokalu, myli mi się kolejność w jakiej je odwiedzaliśmy. W końcu rozpoznaje jednak ceglane schodki i ostrożnie schodzę na dół.
Pub jest ciągle otwarty, ale w środku siedzi najwyżej trzech klientów. Nieśmiało podchodzę do barmana.
- Przepraszam…
- Tak?
- Zostawiłam tu kurtkę. - Wskazuję na jeden z wysokich stołków.
- Okej… Zobaczmy. - Zagląda pod ladę. - Zieloną?
- Nie. Czarną. - Opuszczam głowę. Wewnątrz wielkiej żółtej bluzy czuję się jeszcze mniejsza niż w rzeczywistości. Jestem świadoma porażki.
Wtedy barman wykonuje kilka ruchów rękoma, niczym magik wyciągający królika z kapelusza, po czym kładzie na ladzie kurtkę. Moją kurtkę.
- Tą?
- Tak, to ta. - Niewiele myśląc przechylam się przez blat i całuję go w policzek. - Dzięki.
Dopiero po fakcie zastanawiam się, czy było to z mojej strony do końca uczciwe, biorąc pod uwagę wszystkie rozmaite czynności, które tej nocy wykonywałam ustami.
Obmacuję kieszenie, z radością wyczuwając twardy prostokąt telefonu, oraz słysząc brzęknięcie kluczy.
- Zostawił ją u mnie jakiś facet. - Odzywa się barman. - Chciał, żebym przekazał właścicielce, że… - Przewraca oczami - …Że kurtkę znalazł i zabezpieczył Marcin.
Marcin. Gość który zagadał do mnie przy barze. Czuje lekkie ukłucie winy, że nie byłam dla niego milsza.
Wyciągam z kieszeni żółtej bluzy pięćdziesiąt złotych i kładę na blacie.
- Następnym razem ten gość pije za moje, okej?
- Nie ma sprawy. - Kłania mi się barman.
Całkiem przyjemnie jest stawiać komuś piwo, nie swoją kasą. Uśmiecham się, zabieram kurtkę i radosnym krokiem wychodzę na ulicę.

Zakładam kurtkę na Tomkową bluzę. Z pewnością wygląda to idiotycznie, ale niezbyt mnie to teraz interesuje. Przynajmniej nie jest mi zimno.
Zerkam na wyświetlacz telefonu, jest prawie trzecia w nocy.
Kieruję swoje kroki na postój taksówek, jak najkrótszą drogą, omijając najbardziej uczęszczane uliczki. Po kilku minutach wychodzę zza któregoś z kolei rogu i napotykam problemy, które zniweczą mój plan spokojnego powrotu do domu. Widzę drobną blondyneczkę, szarpiącą się z dwa razy większym od niej facetem. Oprócz tej dwójki, ulica jest pusta.
Bohaterskie czyny zwykle nie są w moim stylu. Jestem dość wycofaną osobą i zazwyczaj unikam kłopotów. Kiedykolwiek indziej, odwróciłabym się na pięcie i poszła okrężną drogą, lecz teraz czuję, że mogłabym z łatwością wznieść się w powietrze i poszybować nad dachami miasta. Czy cokolwiek mogłoby mi się stać tej nocy? Zdecydowanie nie, wszystko układa się wręcz idealnie i nic nie jest w stanie tego popsuć.
Dlatego, nie zastanawiając się zbyt długo, zatrzymuję się kilka kroków od nich i wołam:
- Ej!
Grubas puszcza blondynkę i rusza w moim kierunku. Przyznaję, tego się nie spodziewałam.

Lubię męską dominację, ale bycie przypartą do muru przez śmierdzącego wódką i potem, tłustego gościa, nie ma z moimi gustami nic wspólnego.
- Co, kurwo? Znalazła się kolejna szmata jebana, kurwa każda mądra! - Łapie mnie za rękaw i przytrzymuje. Ja nawet nie próbuję się wyrywać, strach mnie paraliżuje.
Kątem oka dostrzegam dziewczynę, do której gruby przyczepił się wcześniej. Widzę, jak bierze szeroki zamach i po chwili na głowie trzymającego mnie faceta rozpryskuje się zielona butelka. Słyszę dźwięk tłuczonego szkła i czuję woń piwa. Niekulturalny nieznajomy osuwa się na ziemię, po jego łysej głowie spływają ciemne strużki krwi.
Dziewczyna stojąca przede mną rozgląda się dookoła, wciąż trzymając w ręku obtłuczoną szyjkę od butelki. Wygląda na odrobinę starszą ode mnie, choć niekoniecznie. Jest wysoka i chuda, ma krótkie jasne włosy i ładną trójkątną twarz.
- Spierdalamy stąd. - Rzuca w moim kierunku.
Robię co mówi, nie uśmiecha mi się zostać samej w ciemnej uliczce, wraz z gościem który może się podnieść w każdej chwili, a kiedy to zrobi, będzie jeszcze bardziej wkurwiony niż poprzednio.
Biegnę więc za nią. Mijamy kilka uliczek, a w końcu bramę starego miasta. Przebiegamy na drugą stronę drogi i zatrzymujemy się zdyszane na nadrzecznej promenadzie.
Moja nowa znajoma siada na jednej z ławeczek, a ja obok niej.
- Dzięki. - Mówi, a potem zaczyna się śmiać. Potem zauważa, że nadal trzyma w ręce kawałek butelki, wyrzuca go do rzeki i śmieje się z tego jeszcze bardziej.
Mi powracają mdłości, nie wiem do końca czy to nadal sprawka alkoholu, czy może emocji, ale mało mnie to interesuje. Przechylam się przez oparcie i wymiotuję na trawnik.
- Jesteś strasznie głupią dziewczyną! - Chichocze blondyneczka.
Kończę rzygać i ocieram usta wierzchem dłoni.
- Jestem chłopcem.
- No way. - Patrzy się na mnie, a potem znowu zaczyna się śmiać.
- Serio.
Ona przechyla się w moją stronę i bez uprzedzenia wkłada mi rękę pod sukienkę.
- Rety, faktycznie.
- No.
- Jesteś rzeczywista? - Zbliża swoją głowę do mojej i gapi się. Ma ładne brązowe oczy i wielkie, rozszerzone źrenice.
- Chyba tak. - Wzruszam ramionami i odwzajemniam jej spojrzenie. - Rozmazałaś się.
Przeciąga palcami po powiekach, rozmazując makijaż jeszcze bardziej, a potem mówi:
- Ty też. - Wybucha śmiechem. Sytuacja jest tak bardzo absurdalna, że nie jestem w stanie zrobić niczego logicznego. Śmieje się razem z nią.

Blondynka ma na imię Natalia. Rozmawiamy sobie i z tego co mówi, wnioskuję, że nie pochodzi stąd i nie ma jeszcze osiemnastu lat.
Siedzimy przez jakiś czas nad rzeką i znowu robi mi się zimno. Moja towarzyszka ma na sobie trampki, dżinsy i czerwoną, materiałową kurtkę. Widzę jak co jakiś czas się trzęsie.
- Zimno? - Pytam.
- Nie.
- A mi tak. Idę do domu. - Wstaję z ławki. - Gdzie mieszkasz?
- Gdzie mieszkam? - Blondi ma kolejny napad niekontrolowanego śmiechu. - O kurwa, gdzie ja mieszkam?
- No właśnie, gdzie?

Momentalnie poważnieje, staje obok mnie i mówi:
- Aktualnie mieszkam u gościa, któremu rozjebałam łeb butelką po piwie.
Jestem lekkim zszokowaniem.
- To twój ojciec?
- Ależ skąd. - Robi zaskoczoną minę. - Nie pieprzę się z członkami rodziny.
Gapię się na nią tępo, dopiero po chwili łapię o co chodzi. Już mam powiedzieć coś z sensem, ale przypominam sobie o swoich relacjach seksualnych, które choć trwające od niedawna, są bardzo intensywne i zupełnie niepoprawne. Możliwe, że nawet bardziej niż relacje Natalii, ruchającej paskudnego, grubego, łysego faceta.
- Chcesz zanocować u mnie?
- Pod warunkiem, że śpimy w jednym łóżku. Nigdy nie miałam chłopca wyglądającego jak dziewczynka. - Zastanawia się chwilkę. - Ani dziewczynki, która jest chłopcem.
- Jesteś pijana i zjarana.
- Zgadza się. - Natalia przytakuje ochoczo.
- Okej, chodźmy.
Wyruszamy więc razem na poszukiwania taksówki. Miasto w tej okolicy jest opustoszałe, czasem nadrzeczną trasą przejeżdża jakiś samochód i to wszystko. Powoli trzeźwieję i czuję coraz większe zmęczenie, najchętniej położyłabym się na którejś ze stojących przy promenadzie ławek, ale wiem, że nie jest to zbyt dobry pomysł.
W końcu, znajdujemy postój i wsiadamy do jednego z aut. Mrugam oczami, z zaskoczeniem wpatrując się w kierowcę.
- Jak tam nasiona budyniu? - Pyta się taksiarz.
- Znakomicie. - Opowiadam. - Niech pan tylko spojrzy, co dostałam w rozliczeniu. - Wskazuję na Natalię, która nie zwracając na nas uwagi gapi się przez okno.
- Och. Chyba będę musiał zmienić branżę. - Zerka we wsteczne lusterko i mruga porozumiewawczo.
Jedziemy spokojnie przez miasto.

Zastanawiam się, co ja właściwie robię. Uciekam Tomkowi, który ma klucz do mojej obroży, a jednocześnie zapraszam do domu dopiero co poznaną, naćpaną dziewczynę. Wszystko nie tak jak powinno być, a mimo to nie czuję żadnych nieprawidłowości w moim zachowaniu. Wręcz przeciwnie, czuję, że robię właśnie to co powinnam robić i pozostaje mi żałować tylko, że nie żyłam w ten sposób wcześniej.
Na ulicach jest pusto i szybko docieramy na miejsce. Wysiadam z taksówki, podnoszę głowę i wpatruję się w coraz jaśniejsze niebo. Zaczyna świtać.
Zostawiam kierowcy spory napiwek, wprowadzam Natalię na ganek i otwieram drzwi. Cała energia rozpierająca ją wcześniej, zniknęła teraz całkowicie. Wchodzimy po schodach niczym dwa zombie i chociaż istotnie trafiamy do jednego łóżka, to zasypiam zanim jeszcze zdążę przyłożyć głowę do poduszki.
To była szalona noc.

Łomot.
Hałas wydobywa się z zewsząd, to chyba już ta słynna apokalipsa. Przewracam się na bok i spadam z łóżka.
Siadam na podłodze.
Mam na sobie tylko pończoszki i majteczki, reszty ubrań musiałam pozbyć się w nocy, ale tego nie pamiętam. Na łóżku śpi, jeszcze przed chwilą przytulona do mnie, Natalia.

Ktoś puka do drzwi.
Na czworakach przepełzam przez pokój, powoli układając sobie w głowie wszystkie wydarzenia poprzedniego dnia. Pukanie do drzwi jest zbyt głośne, a światło wpadające przez okno - zbyt jaskrawe.
W korytarzu podnoszę się na nogi i zatrzymuję przy lustrze. Wyglądam jakbym występowała w teledysku The Cure, moje włosy sterczą na wszystkie strony, a czarna kredka wokół oczu samodzielnie rozszerzyła swój rewir. Jestem jednocześnie głodna i jednocześnie jest mi troszkę niedobrze, czuję też specyficzne ssanie w organizmie, jak to zwykle po całonocnej imprezie.
Powoli schodzę po schodach. Pukanie milknie na chwilę, a potem znowu się powtarza. Wyrzucam sobie, że tym razem zamknęłam drzwi na klucz i mój gość zamiast wejść po prostu do środka, musi budzić mnie w tak okrutny sposób.

Wchodzę do przedpokoju i widzę, że za drzwiami stoi Tomek. Uświadamiam też sobie, że jestem prawie naga, więc podnoszę z podłogi żółtą bluzę i zarzucam na siebie. Materiał pachnie wczorajszą nocą.
Otwieram drzwi.
Mój sąsiad ogarnia mnie spojrzeniem, w którym kryje się zarówno delikatne rozbawienie jak i krytyka.
- Przepraszam. - Opuszczam głowę, zerkając na niego spod opadających mi na twarz włosów.
- Przepraszasz? - Omija mnie i wchodzi do środka. Zamykam za nim drzwi.
- Nie wiem co mnie napadło, pożyczyłam od ciebie dwie stówy, pojechałam po klucze i jeszcze spotkałam tam tą dziewczynę, no ale do niczego między nami nie doszło…
- Jaką dziewczynę? - Pyta Tomek. Już mam mu odpowiedzieć, ale wyręcza mnie w tym Natalia, ukazując się na półpiętrze. Ma na sobie czarne majtki z żółtym „smile" na przedzie, a do tego jedną z moich całkowicie męskich koszul.
- Elo. - Schodzi na dół. - Gdzie jest kuchnia?
Wskazuję jej właściwy kierunek. Omija nas, nie zaszczycając Tomka nawet jednym spojrzeniem.
Gapimy się na nią w milczeniu, aż znika nam z oczu. Po chwili słychać dźwięk odkręcanej wody.
- Co to miało być? - Mój właściciel spogląda na mnie z góry.
- Wszystko ci wytłumaczę…
- Nie wątpię, ale zrobisz to później. Teraz muszę pomyśleć jak cię ukarać.
- Ukarać?
- Wyszłaś ode mnie w nocy, bez pozwolenia, nie zostawiając mi żadnych informacji, zabierając moje pieniądze bez pozwolenia…
- Zaraz ci je oddam! - Ruszam w kierunku gabinetu mojego ojca, gdzie w szufladzie biurka powinno znajdować się moje kieszonkowe. Tomek łapie mnie jednak za ramię i zatrzymuje.
- Zamknij mordę i słuchaj.
Stoję więc przed nim milcząc i spoglądając z pokorą spod potarganej grzywki.
- Martwiłem się o ciebie. Chętnie usłyszę co robiłaś przez resztę nocy, kiedy spotkamy się po południu. Najpierw będziesz jednak musiała coś zrobić.
Jestem gotowa na to co powie. Obciągnąć mu? Okej. Wywalić z domu Natalię? Chyba jestem w stanie to zrobić.
- Nie musisz mi oddawać tamtej kasy. Masz tu jeszcze stówę… - Sięga do portfela. - Albo na wszelki wypadek dwie.
Zaskoczona przyjmuję pieniądze.
- Pójdziesz do fryzjera i przefarbujesz włosy na różowo.

- Co?
- Rozjaśnisz je i pofarbujesz na najbardziej jaskrawy róż na jaki się da. Jasne?
- Ale, ale…
- Pozwoliłem ci się odzywać? Nie? No właśnie. - Zastanawia się chwilkę. - Przebij sobie też uszy.
Dziwię się, że nie zrobiłaś tego wcześniej.
Staję na palcach i opadam na ziemię, naprawdę mam coś do powiedzenia. Tomek to zauważa, ale kompletnie ignoruje.
- Będę tutaj o szesnastej, masz być gotowa do tej pory. Lepiej dla ciebie, żebyś była. - Trąca palcami kłódkę, kołyszącą się przy mojej obroży. Odwraca się i wychodzi.
Stoję przez chwilę, patrząc jak zamyka za sobą drzwi. Różowe włosy, kurwa, naprawdę nie mógł wymyślić czegoś innego?

Wchodzę do kuchni i pierwsze co robię, to nalewam sobie szklankę wody, prosto z kranu. Wypijam i nalewam drugą.
Natalia klęczy przed otwartą lodówką i pije mleko prosto z butelki. Po chwili odstawia ją na blat i zabiera się za dalszą eksplorację. To co ją interesuje wyjmuje i kładzie na podłodze.
- Kto to był? - Pyta.
- Mój właściciel. - Wzdycham, siadam na krześle i opieram się o stół.
- Fajny gość?
- Raczej tak, chyba że wpadnie mu do głowy jakiś idiotyczny pomysł.
- Idiotyczny pomysł? - Natalia wyjmuje kostkę żółtego sera, ogląda go niczym niesamowity okaz nieznanego nauce zwierzęcia, po czym kładzie delikatnie na stosik innych rzeczy.
- Za karę kazał mi się przefarbować na różowo.
- Słodko. Różowy jest spoczi.
Wtedy orientuję się, że moja nowa przyjaciółka nie ma zielonego pojęcia o sytuacji w jakiej się znajduję. Opowiadam jej więc o wszystkim, podczas gdy ona przetrząsa kuchenne szafki w poszukiwaniu patelni. Mówię o przebierankach w damskie ciuszki, o moich rodzicach, o zabawach w necie, przed kamerką.

Natalia robi jajecznicę.
Streszczam wczorajszy dzień, nie pomijając żadnych istotnych szczegółów, aż do momentu naszego spotkania. Kiedy kończę, ona spogląda na mnie i mówi tylko:
- Cool story, bro. - Wbija jajko na patelnię - Przepraszam. Sis.
Siedzę i wyobrażam sobie różowe włosy, oraz kolczyki w moich uszach. Z rozmyślań wyrywa mnie dopiero lądujący przede mną talerz, pełen średnio wysmażonych jajek z cebulą i bekonem.
- Dzięki.
- To ja dziękuję. - Siada naprzeciwko mnie. - Uratowałaś mnie od tamtego skurwysyna i zabrałaś do swojego domu. - Rozgląda się dookoła. - Całkiem zajebisty masz ten dom.
- Spoko, naprawdę nie musisz…
- Mogę tu zostać na jakiś czas?
- Co? - Krztuszę się jajecznicą.
- Noo, mówiłaś, że twojej rodziny nie ma przez kilka dni… - Przesuwa palcem po stole, wzdłuż sęków drewna. - … A ja jestem właściwie bezdomna. W dodatku wszystkie moje rzeczy są w mieszkaniu tamtego pojeba.

Wiem, że nie powinnam się na to zgadzać, ale mimo, że jest mocno wczorajsza, Natalia wygląda jak aniołek. Jej jasne włosy i wielkie oczy, wpatrujące się we mnie błagalnie, po prostu rozkładają mnie na łopatki. Przegrywam przez nokaut w pierwszej rundzie.

- Ale najdłużej do środy.
- Super! - Przechyla się przez stół i całuje mnie w usta. - Jesteś cudowna! - Zastanawia się chwilkę. - Czy może cudowny? Jak wolisz?
- Obojętnie mi. - Kłamię.
- W takim razie cudowna. Jesteś bardzo ładną dziewczynką. - Nabiera jajka na widelec. - Chcesz być nią na stałe?
Poważne pytanie.
- Nawet nie wiem... Moi rodzice o tym nie wiedzą... a Tomek w dodatku kazał mi przefarbować włosy, jak ja się z tego wytłumaczę?
- Zawsze możesz przefarbować je znowu zanim wrócą. - Wzrusza ramionami. - Nie znam ciebie jako faceta, ale wydaje mi się, że w takiej wersji świetnie się odnajdujesz. Masz jeszcze jakieś przeszkody oprócz rodziców?
- Chyba nie. Sama nie wiem. Nie mam.
- To na co czekasz? Zrób coś z nimi.

Zjadamy śniadanie i ja pierwsza zajmuję łazienkę.
Wszystkie wczorajsze ubrania wrzucam do prania. Biorę długą przyjemną kąpiel, robię sobie delikatny makijaż. Włosów nie stroszę tak jak zwykle, nie ma to sensu, jeśli mam odwiedzić dzisiaj fryzjera. Ogarniam się ogólnie i po półtorej godziny wychodzę stamtąd zawinięta w ręcznik. Czuję się jak nowo narodzona.
- Kurwa, wreszcie. - Natalia mija mnie w drzwiach.
Zostawiam ją samą sobie i przeglądam ciuszki, zastanawiając się w co się dzisiaj ubrać.
Jest bardzo ciepło, słońce stoi już wysoko na bezchmurnym niebie, ogólnie fantastyczna pogoda. Zakładam zielone stringi i zwykły biały stanik. Do tego króciutkie dżinsowe szorty i bladoróżową tunikę. W przedpokoju przyszykowuję sobie sandałki na koturnie.
Przeglądam się w lustrze, sprawdzam, czy nie widać żadnego wybrzuszenia na szortach, bo są dość ciasne. Na szczęście nic, co rzucało by się w oczy.

Moja tymczasowa lokatorka kończy poranne przygotowania o wiele szybciej niż ja. Wchodzi do mojego pokoju, mając na sobie tylko majteczki i zupełnie jej to nie przeszkadza. Patrzę bez zażenowania na jej niewielkie, kształtne piersi.
- Pożyczę sobie coś z ubrań, okej? - Podkreśliła swoje wielkie oczy na czarno, co przy jasnych włosach wygląda totalnie zajebiście.
- Bierz co chcesz. Powinny pasować, jesteś tylko troszkę wyższa.
Zanim kończę mówić, ona już buszuje w mojej szafie.
- Masz tego naprawdę sporo. Przecież nie chodziłaś w tym na co dzień do tej pory, co?
- Wydaję kieszonkowe na co chcę, a rodziców przez większość czasu nie ma w domu...
- Zajebiście... - Natalia wyjmuje jaskrawożółtą mini. - Chyba będzie dobrze wyglądać?
Wzruszam ramionami.
Ona zupełnie się tym nie przejmuje, zakłada sukienkę, a do tego czarne siatkowe pończochy. Wygląda jak rasowa dziwka. Mówię jej o tym.
- Nie daję o to faka. - Odpowiada, sznurując swoje trampki.
Wychodzimy na ulicę.

Nie pójdę oczywiście do tego fryzjera co zwykle, więc trzeba znaleźć nowego. Wsiadamy w autobus i jedziemy do centrum.

Dochodzi południe kiedy docieramy na miejsce, spacerujemy sobie, zaglądając w witryny mijanych sklepów. W końcu znajdujemy przyjaźnie wyglądający salon fryzjerski & kosmetyczkę. W środku jest tylko jedna klientka, nie muszę więc czekać.

- Chciałabym pofarbować je na różowo. - Mówię do bardzo miłej pani fryzjerki.
- Na różowo?
- Mhm, jak najbardziej konkretny kolor…
- Trzeba będzie rozjaśnić.
- Jasne.

Spędzam tam mnóstwo czasu. Rozjaśnianie, mycie włosów, farbowanie. Robię to pierwszy raz, wcześniej całkowicie odpowiadał mi poprzedni, czarny kolor. Przycinam też troszkę grzywkę, tworząc tak jeszcze bardziej dziewczęcą fryzurę.

Po wszystkim spoglądam w lustro i nie wierzę własnym oczom. Gapi się na mnie zupełnie obca osoba, tak bardzo nienaturalny kolor włosów, to coś niesamowitego! Wyobrażałam sobie to wcześniej, ale ostateczny efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

Otrząsam się z pierwszego szoku.

- Przekłuwacie też uszy?

Fryzjerka odpowiada twierdząco i dwadzieścia minut później wychodzę na ulicę z jaskrawo różowymi włosami i z kolczykami w kształcie maleńkich kwadracików.

Natalia kontrolnie obchodzi mnie dookoła.

- Hot. Wyglądasz totalnie zajebiście, ruchałabym.

Jej zdanie podziela najwyraźniej większość przechodniów, zwłaszcza mężczyzn. Mało który się za mną nie ogląda. Na początku strasznie mnie to peszy, ale po kilkunastu minutach przyzwyczajam się i zaczynam nawet czerpać z tego pewną satysfakcję.

- Mam ochotę na lody.

Zerkam podejrzliwie na Natalię, ale chyba nie zawarła w tym żadnych ukrytych znaczeń.

- O szesnastej muszę być w domu, przychodzi do mnie Tomek. - Spoglądam na wiszący na przystanku zegar. - Myślę, że zdążymy.

Idziemy więc do centrum handlowego, przy którym znajduje się lodziarnia. Zamawiamy sobie chłodne rzeczy w pucharkach i siadamy pod zielonym parasolem.

- Naprawdę spełniła byś każdy jego rozkaz?
- Hm?
- Każdy rozkaz tego gościa, który założył ci obrożę. - Natalia wskazuje na moją szyję łyżeczką pełną pistacjowych lodów.
- Nie wiem. Jak na razie robię wszystko, co mi każe. - Przesuwam ręką po głowie. - Nawet te cholerne włosy.
- Zajebiste są te włosy. Twój facet musi mieć niesamowitą wyobraźnię, żeby tak bardzo przygotowywać sobie wcześniej dupeczkę do posuwania.

Mój facet? Owszem może i jestem jego dupeczką, ale w żadnym stopniu on do mnie nie należy.

Natalia oblizuje krawędź swojego pucharka. Wygląda to naprawdę seksownie. Naglę, czuję coś jakby kopnięcie prądu, jakby ktoś w moim umyśle przestawił głęboko ukryty włącznik. Wczoraj byłam pijana, dzisiaj rano miałam kaca, a do tego moje myśli zaprzątał przede wszystkim Tomek. Teraz patrzę na liżącą lody blondynkę i to na co mam ochotę, ponad wszystkim, to pocałować ją w pomalowane czerwoną szminką usta. I nie tylko całować. Ściskam kolana razem, wzwód w ciasnych szortach, w miejscu publicznym mógłby być naprawdę żenującym faux pas.

- Co? - Obiekt mojego pożądania podnosi na mnie wzrok, a potem wyjmuję z lodów truskawkę i odgryza jej połowę.
O nie, tego jest za wiele.
- Wracam za chwilkę. - Wstaję z krzesła i przechodzę pomiędzy stolikami, starając się nie wzbudzać niczyjej uwagi, co nie jest zbyt proste. Cholerne różowe włosy.
Wchodzę do środka lokalu i w ostatnim momencie powstrzymuję się przed przejściem przez drzwi z trójkącikiem. Wybieram te drugie i pierwszy raz wchodzę do damskiej toalety.
W środku nikogo nie ma. Opieram się o ścianę, starając się troszkę uspokoić. Niestety, na ścianie naprzeciwko znajduje się olbrzymie lustro. Dostrzegam w nim wybrzuszenie w moich spodenkach, ale na tym się nie kończy. Gapię się na swoje odbicie i stwierdzam, że wyglądam bardzo podniecająco z tymi różowymi włosami. Przekręcam głowę i w moich nowych kolczykach odbija się blask jarzeniówek. To chyba jest szczyt narcyzmu, ale bycie biseksualnym chłopcem wyglądającym jak dziewczynka ma to do siebie, że jestem w stanie podniecić się sobą. Zgadzam się całkowicie z Natalią, ruchałabym. Przesuwam dłonią po rozporku szortów.
Wtedy otwierają się drzwi, tak jakby moje myśli miały jakąś moc sprawczą, do środka wchodzi przyczyna tej całej sytuacji. Odrzuca swoje jasne włosy na bok, spogląda na mnie i dostrzegam w jej oczach błysk zrozumienia. Zaczyna się śmiać.
Rumienię się.
- Ej...
- Przepraszam. - Uspokaja się troszkę, staje tuż przede mną i całuje mnie w usta. - Wiesz o czym teraz pomyślałam?
- No, o czym? - Zaraz zacznę się trząść z podniecenia.
- Pomyślałam sobie, że gdybyśmy były na przykład bohaterkami jakiegoś hentajca, lub nie wiem, erotycznego opowiadania, albo czegoś w tym stylu, to zrobiłabym ci teraz loda, żebyś mogła się troszkę uspokoić i wyjść bez przypału na ulicę. - Przerywa na chwilkę. - Loda w lodziarni, łapiesz to? - Wybucha śmiechem.
Mimowolnie też się uśmiecham, ale wcale nie miałabym nic przeciwko zrealizowaniu tego banalnego scenariusza.
Natalia dostrzega chyba targające mną mieszane uczucia, kładzie mi ręce na ramionach i gapi się prosto w moje oczy.
- Nie będę się z tobą pieprzyć w jakimś publicznym kiblu, okej? - Mówi poważnym tonem - Myślę, że możemy to znacznie lepiej zorganizować.
- Teraz powinnaś się pospieszyć, bo nie zdążysz na autobus. - Całuje mnie jeszcze raz i wychodzi z toalety. Zerkam w lustro jeszcze raz, a potem ruszam za nią.
- Ja powinnam się pospieszyć? A ty?
- Och, chyba nie będę siedzieć tam i patrzeć jak pieprzysz się ze swoim właścicielem. Wrócę koło dziesiątej, odpowiada ci to?
Faktycznie, nietrudno się domyślić w jakim celu przyjdzie do mnie Tomek. Jestem ciekawa tego wieczoru, ale już nie tak bardzo jak poprzedniego. Czy jest jeszcze coś, czym może mnie zaskoczyć?
- Odpowiada mi to. - odzywam się do Natalii.
Omijamy parasole lodziarni i wychodzimy na ulicę.
- Ile zostało ci kasy?
- Ponad stówa.
- Pożyczysz mi? Oddam ci, kiedy się troszkę z tym ogarnę...
- Spoko. - Oddaję jej resztę pieniędzy, które dostałam od Tomka.

Docieramy na przystanek autobusowy. Natalia liczy kasę.
- Tylko nie rób nic głupiego. - Odzywam się do niej.
- Hah, kto to mówi. - Szturcha mnie w ramię. - Specjalistka od robienia głupich rzeczy.
- Myślę, że jesteśmy siebie warte. - Uśmiecham się. - Nawet nie myśl o tym, żeby iść do tamtego faceta po swoje rzeczy czy, coś w tym stylu, dobrze?
- Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

Stoimy obok siebie na przystanku, patrząc na przejeżdżające samochody i wtedy nasze dłonie spotykają się - może przypadkiem, może nie. Zerkam na Natalię i zaciskam palce. Chciałabym cofnąć czas i znowu znaleźć się w moim łóżku, przytulona do niej, ale w tym momencie trzymanie się za ręce też jest super.

Po chwili przyjeżdża mój autobus, całujemy się na pożegnanie, wsiadam i odjeżdżam. Siadam na wolnym fotelu, przy oknie. Na następnym przystanku wsiada jakiś facet, omija siedzące przede mną emerytki i dosiada się obok mnie, w męskim stylu, rozkładając szeroko kolana i rozpychając się barkami. Trzymam nóżki razem i odsuwam się tak daleko jak mogę. Seksowny wygląd ma wiele zalet, ale posiada też pewne wady.

Na trzeźwo chyba nawet nie byłabym w stanie umiejętnie spławić zalecającego się do mnie faceta. Oczywiście niektórzy mężczyźni też mi się podobają, na przykład chłopak stojący przy przednich drzwiach. Ma ładną sylwetkę, twarz z wyraźnie zarysowaną szczęką, jest ubrany modnie i elegancko. Jednak co z tego? Nigdy nie poderwę faceta w klubie czy pubie, to byłoby z mojej strony totalnie nieuczciwe. Prawie na pewno wynikłaby z tego niesamowicie niezręczna sytuacja, kiedy tylko wyszłaby na wierzch kwestia tego, co mam między nogami.

Zawsze marzyłam o tym, aby być dziewczynką, ale im bliżej mi do tego, tym lepiej dostrzegam wszystkie trudności, jakie napotkam nie będąc do końca ani jedną, ani drugą płcią.

Zbliżam się do mojego przystanku, daję więc o tym znać siedzącemu obok mnie facetowi.

Gość wstaje i przepuszcza mnie, ale mam wrażenie, że celowo nie zostawia mi zbyt wiele miejsca, tak żebym musiała otrzeć się tyłeczkiem o jego krocze, a moimi różowymi włosami przesunąć mu niemal po twarzy.

Albo to tylko początki mojej rodzącej się paranoi, albo naprawdę wszyscy faceci myślą wyłącznie o seksie i uzależniają od tego wszystkie swoje działania, bardziej lub mniej świadomie.

Wszyscy faceci? Kobiety nie są tak oczywiste, ale w gruncie rzeczy, działa to u nich tak samo.

Wysiadam z autobusu, z gwałtownie rosnącym poczuciem własnej wartości. W końcu jestem pewnego rodzaju wypadkową męskich i damskich pragnień, idealną partnerką, ważnym krokiem na drodze seksualnej ewolucji człowieka - złotym środkiem.

Albo to tylko mój narcyzm.

Wchodzę do domu.

Chociaż poszłam już z Tomkiem do łóżka, to teraz jest to dla mnie bardziej stresujące. Mam ochotę się czegoś napić, przetrząsam kuchenne szafki, ale nie mam tutaj żadnego alkoholu.

Czy naprawdę chce być zwierzątkiem dwa razy starszego ode mnie faceta? Z jednej strony tak, niesamowicie mnie to kręci, lecz dzisiaj wolałabym chyba przytulić się do Natalii, być blisko niej, bawić się delikatnie, powoli.

Czas jednak płynie nieubłaganie i powoli zbliża się zapowiedziana godzina. Zastanawiam się, czy powinnam się w coś przebrać, ale nie mam już zbyt wiele ciekawych ciuszków. Zresztą Tomek nie miał żadnych specjalnych życzeń, zostaję więc w tym, co mam na sobie.

Czekam, oglądając kreskówki. Mój wewnętrzny dyskomfort miesza się z podnieceniem, tworząc naprawdę dziwaczną mieszankę uczuć. Jestem troszkę zła na Tomka, ale jednocześnie chcę być ukarana za tą złość.

Pukanie do drzwi, a po chwili kroki w przedpokoju. Wyłączam telewizor i wstaję z kanapy, kiedy w salonie pojawia się mój sąsiad.

Uśmiecham się nieśmiało, czekając na jego opinie na temat mojej fryzury, tak jakby od tego zależało moje być albo nie być.

- Cudnie – Mówi. – Kolczyki też masz?

Odsuwam włosy, pokazując mu przekłute uszy.

- Mmm, dobra suczka.

- Starałam się. - Czuję jak w moich majteczkach robi się ciaśniej.

- Ale widzę, że nie starałaś się jeśli chodzi o ubranie. Co to ma być?

- Ja…

- Szorty? Chcesz być chłopcem czy dziewczynką? Jesteś moją suczką i nie wolno ci nosić spodni, rozumiesz?

- Rozumiem, przepraszam…

- Tylko sukienki i spódniczki. – Zastanawia się chwilkę. – I nie mogą być dłuższe niż do połowy uda. Należy ci się jakaś kara.

Przytakuję i opuszczam głowę.

Tomek wychodzi z powrotem do przedpokoju, a po chwili wraca, niosąc spore pudło. Stawia je na stoliku i siada na fotelu obok.

- Otwórz. – Rozkazuje.

Robię co każe, a ciekawość wręcz mnie rozpiera. Prawie rozrywam tekturę i zaglądam do środka.

- Kupiłem dla ciebie kilka rzeczy na dzisiaj. Mam nadzieje, że będą pasować.

Wyciągam prezenty z pudełka. Są tam czarne lateksowe pończoszki i takie same rękawiczki. Jest czarny, sznurowany gorset i buty na niesamowicie wysokiej, metalowej szpilce. To dopiero połowa zawartości tego kartonu, a ja zaczynam się po prostu ślinić na myśl o założeniu tego na siebie.

- Zadowolona?

Pytanie jest retoryczne, bo nie sposób przeoczyć sporej wypukłości na moich szortach.

- Bardzo. – Uśmiecham się do niego, klęcząc przy stoliku. Wracam do penetracji pudła.

Znajduję tam jeszcze sukienkę z cienkiego, różowego materiału, oraz cztery skórzane opaski – miniaturowe wersje mojej obroży.

Na samym spodzie pudełka leży coś futrzastego. Po chwili wyjmuję stamtąd cieniutką opaskę na włosy z przymocowanymi do niej czarnymi, pluszowymi uszami. W zestawie do tego jest też długi, wilczy ogon.

- Jutro pójdziemy razem na większe zakupy, co ty na to? - Tomek zdejmuje puste pudło ze stołu i odrzuca je w kąt pomieszczenia. – Wolisz wyglądać jak zakompleksiona nastolatka, czy jak napalona kurewka?

- Napalona kurewka. – Odpowiadam bez namysłu.

- Doskonale. Teraz zabierz to i użyj zgodnie z przeznaczeniem. – Wskazuje na rzeczy leżące na stoliku. – Za piętnaście minut chcę widzieć cię z powrotem tutaj.

Zabieram moje prezenty i tuląc je do siebie, wchodzę schodami na piętro. Czuję specyficzny zapach lateksu i znowu trzęsę się z podniecenia. Zawsze niesamowicie kręcił mnie lateks, ale bałam się pójść i zrobić takie zakupy.

W tym momencie darzę Tomka podziwem graniczącym z uwielbieniem. Idealnie dopasował się do mojego gustu, robiąc ot tak, coś, za co ja przez tyle czasu wstydziłam się zabrać.

Zamykam się w łazience i czym prędzej zrzucam z siebie ubranie. Ciuszki, które kiedyś uważałam za podniecające i wartościowe, są dla mnie teraz nic nie wartymi szmatkami.

Pierwsze pytanie - czy założyć gorset na, czy pod sukienkę? Odpowiedź przychodzi po chwili sama. Czarny gorset wydaje się za mały nawet na mnie, w dodatku jest sznurowany z tyłu, więc w żaden sposób nie jestem w stanie porządnie go zawiązać. Ktoś będzie musiał mi pomóc. Ubieram więc różową mini, która okazuje się bardzo obcisła i sięgająca ledwo za pośladki. Mój penis stoi na baczność i ani myśli się pod nią schować. Zresztą, to żadne ukrycie, bo sukienka jest półprzezroczysta.

Naciągam na nogi lateksowe pończochy. Na początku robię to źle, ale po chwili łapię w czym rzecz i rozprostowuję wszystkie zmarszczki materiału - tak aby idealnie przylegał do mojego ciała. Wrażenia są absolutnie niesamowite, tak jakbym posiadała drugą warstwę skóry, śliskiej i lśniącej. Lateks to coś pomiędzy ubraniem, a jego brakiem.

Zakładam szpilki i od razu czuję, że nie chodziłam jeszcze w tak wysokich obcasach. Moje i tak długie nogi robią się jeszcze dłuższe i smuklejsze.

Przeglądam się w lustrze. Wyglądam obłędnie.

Poprawiam makijaż, zaznaczając usta jaskrawą różową szminką, a oczy podkreślając czarną kredką. Wpinam we włosy wilcze uszy i po chwili trzymam w ręku ogon. Nie posiada on żadnej uprzęży czy czegoś w tym rodzaju, za to ma stożkowatą końcówkę z czarnego plastiku.

Doskonale wiem co z tym zrobić.

Staję w rozkroku i powoli umieszczam buttplug w tyłeczku. Ogon jest dosyć sztywny i wystaje mi spod tyłu sukienki tak samo jak penis z przodu.

Na sam koniec wsuwam na ręce lateksowe rękawiczki, przymierzam zbyt luźno związany gorset, skórzane opaski umieszczam na nadgarstkach i kostkach. Przeglądam się w lustrzę ostatni raz, podciągam jedną pończoszkę i wychodzę z łazienki.

Po schodach schodzę bardzo ostrożnie, aby przypadkiem się nie przewrócić. Ogólnie, chodzenie w tych butach jest cholernie trudne, muszę stawiać malutkie kroczki, trzymając nóżki blisko siebie. Mój kutasek korzysta z tego, że moje myśli zajmuje coś innego i delikatnie opada, dzięki czemu mogę obciągnąć sukienkę troszkę niżej.

Wchodzę do salonu.

Zasłony są zasunięte, także panuje tutaj lekki półmrok, a stoliczek, który stał przed kanapą jest odsunięty pod ścianę.

Podchodzę do Tomka i odwracam się do niego plecami.

- Mógłbyś? – Wysuwam w jego kierunku końce sznurowadła, przeplecionego przez gorset.

- Ależ oczywiście. – Wstaje i popycha mnie naprzód. Klękam na kanapie i opieram ręce na jej oparciu. Gdybym stała, to z pewnością przewróciłabym się podczas wiązania gorsetu. Wcześniej wydawał on mi się strasznie mały i taki też jest w istocie. Nie przeszkadza to jednak Tomkowi w tym, aby ściągnąć sznurówki do końca i bardzo, bardzo ciasno go zawiązać.

Ledwo oddycham, nigdy nie myślałam, że kawałek materiału z fiszbinami może działać w taki sposób. Wyprostowuję się i czuję jak gorset ogranicza moje ruchy. To dla mnie nowe doznanie i muszę przyznać, że szalenie podniecające.

Kiedy napinam i rozluźniam przeponę, sprawdzając ile powietrza jestem w stanie nabrać, Tomek zatrzaskuje na moich nadgarstkach kłódeczki, jeszcze mniejsze niż ta, którą mam na szyi. Przypominają mi zamknięcia pamiętników, jakie miały wszystkie dziewczyny w mojej podstawówce.

Przez opaski na nogach, mój właściciel przeplata rzemyki butów, tak żebym nie mogła ich zdjąć bez jego pozwolenia. Na koniec tam też trafiają dwie malutkie kłódki.

Jestem niesamowicie podniecona.

Oddaję się całkowicie w jego ręce, chcę by traktował mnie jak przedmiot, aby sprawił przyjemność sobie, za moją pomocą.

Tomek przesuwa dłońmi po moich lateksowych pończochach, później wyżej. Oddycham szybkimi, krótkimi wdechami - na tyle, na ile pozwala mi gorset.

- Wypnij się. O tak, dobra suczka. – Szepcze mi do ucha.

Zrobię wszystko, żeby był zadowolony.

W pewnym momencie łapie mnie za włosy, odwraca i ściąga na podłogę. Odchodzi kawałek dalej i mówi:

- Chodź.

Idę do niego posłusznie, na czworakach. Czuję ogon wystający z mojego tyłeczka i ocierający mi się o uda.

Klęczę przed nim. Na jego polecenie rozpinam mu spodnie. Widzę przed sobą jego sztywnego kutasa i czuję niesamowitą satysfakcję, że potrafię tak działać na facetów.

Jest cudownie - chociaż to dopiero początek, to wiem, że będzie to seks moich marzeń.

Wtedy dzwoni telefon.

Mrugam, zaskoczona, trzymając w dłoni penis Tomka. Jeszcze bardziej zaskakuje mnie jednak to, że on sięga do kieszeni, patrzy na wyświetlacz komórki, a potem odbiera ją.

- Tak, kochanie?

Cisza.

- Nie, nie. W porządku. – Mówi do telefonu.

Siedzę przed nim na podłodze i czuję jak mój kutasek powoli opada. Cała magiczna atmosfera ulatnia się niespodziewanie szybko.

On wymienia jeszcze kilka niezbyt ważnych słów z osobą po drugiej stronie słuchawki. W końcu mówi coś naprawdę przerażającego:

- Nie ma problemu, już jadę.

Rozłącza się.

Chcę o coś zapytać, powiedzieć cokolwiek, ale nie mam odwagi. Patrzę w milczeniu jak chowa penisa do bokserek i zapina spodnie.

- Co? – Tylko tyle udaje mi się wykrztusić.

- Musze lecieć, suczko, wrócę wieczorem, jasne?

- Ale…

Kładzie mi palec na ustach, uśmiecha się i wychodzi z pokoju.

Jestem totalnym zaskoczeniem.

Który facet zdobyłby się na coś takiego? Zostawić mnie, nawet bez szybkiego blowjoba?

Odsuwam zasłonę i patrzę, jak wychodzi na ulicę, do samochodu stojącego na podjeździe przed jego domem. Jestem z jednej strony wkurwiona na niego, po prostu niesamowicie. Staram się, ubieram się dla niego, farbuję włosy, dostosowuję się po prostu pod każdym względem, a on zostawia mnie tutaj jak ostatnią szmatę.

Chyba teraz dopiero rozumiem, co czuje taka kobieta, jaką chciałabym być. Z drugiej strony, Tomek zyskuje jednak jeszcze więcej mojego szacunku za to, że jest w stanie w ogóle coś takiego zrobić. Kobiety lubią skurwieli i to chyba jest całkowita prawda. Jestem największą przegraną tego popołudnia, ale nie potrafię go tak po prostu znienawidzić.

Dopiero teraz zauważam jeszcze jedną, ważną rzecz.
Mój właściciel zawinął się i zniknął na jakiś, czas, ale ja nadal jestem ubrana w perwersyjne ciuszki, które mi sprezentował. Nie zostawił mi też kluczyków do opasek na nadgarstkach i kostkach.
Po prostu wyśmienicie.
To, czego naprawdę teraz żałuję, to tego, że nie mam w domu żadnego alkoholu. Mam olbrzymią ochotę usiąść w wygodnym fotelu, w zaciemnionym salonie i wypić coś dobrego.

Tymczasem pozbywam się niepotrzebnych już elementów mojego stroju. Wątpię, aby Tomek wrócił zbyt szybko, a jeśli wróci, sam będzie musiał znowu poczekać.
Zdejmuję więc pluszowe uszy i wyjmuję z tyłeczka ogon. Rozsznurowuję ciasny gorset i pozbywam się też różowej sukienki. Lateksowe rękawiczki udaje mi się ściągnąć pod opaskami na nadgarstkach, ale o pończochach nie ma mowy - muszą zostać. Tak samo jak szpilki.
Zakładam z powrotem mój dzisiejszy set bielizny i tą samą tunikę. Pamiętam jednak o przykazaniach Tomka i wrzucam szorty z powrotem do szafy. Zamiast nich, zakładam czarną spódniczkę - tą samą, co pierwszego dnia.

Powoli uczę się chodzić w tak wysokich szpilkach, ale jestem raczej uziemiona. Nie ma mowy, żebym wyszła na miasto w lateksowych pończochach. Sprawdzam więc na wszelki wypadek kuchnię, pod względem procentowych trunków, ale nie znajduję tam niczego interesującego. Siadam przed telewizorem i skaczę po kanałach.
To popołudnie może być naprawdę fatalne. Zmarnowane szanse są gorsze niż nie posiadanie ich w ogóle.
Po kilkunastu minutach słyszę jednak otwierające się drzwi.
Nowe problemy, czy też pozbycie się tych, które mam w tym momencie?
- Puk, puk, puk... - Z przedpokoju dobiega mnie kobiecy głos. Natalia.
- Wchodź! – Wołam, wyłączając telewizor.
Ona po chwili pojawia się w drzwiach.
- Jesteś sama?
- Niestety tak. – Wzruszam ramionami. – Musiał wyjść, zanim na dobre zaczęliśmy.
- Och, przykro mi. – Bezczelnie szczerzy zęby. Chyba wcale nie jest jej przykro. – To znaczy, że mamy resztę dnia tylko dla siebie? By the way, zajebiste buty. – Wskazuje na moje nogi.
Mogłabym się troszkę zawstydzić, ale nie robię tego. Przebieram nóżkami w powietrzu, patrząc na połysk lateksu.
- Zajebiste. – Potwierdzam. – Ale nie mogę ich zdjąć.
- Ależ nic to nie szkodzi. – Natalia siada na kanapie obok mnie.
Dopiero teraz zauważam torbę, którą trzyma w dłoni. Ona otwiera ją i rozgląda się za stolikiem, którego teraz nam brakuje. W końcu zestawia na podłogę, dwa, cztery Desperadosy.
- Piwo? – W moim głosie jest pewna wątpliwość, mam ochotę na coś mocniejszego, ale ostatecznie może być.
Natalia jednak podnosi do góry wskazujący palec, dając do zrozumienia, że ma coś jeszcze w zanadrzu. Sięga do swojego stanika. Zaczynam się śmiać, jej sukienka nie ma kieszeni, to oczywiste, ale myślałam, że stanika do tych celów używa się tylko w kiepskich filmach. Tymczasem na kanapie między nami ląduje mała dilerka, a w środku jest...
- Trawa. – Natalia jest czystym zwycięstwem. Sięga do torby, w której przyniosła piwo i wyjmuje z niej lufkę.
- Twój facet chyba nie wróci zbyt szybko?

- Nie mam pojęcia… - Idę do kuchni po otwieracz do piwa, starając się stukać obcasami jak najciszej, ale niezbyt mi to wychodzi.
Znajduje to, czego szukałam i wracam do salonu. Otwieram dwie butelki i zanim usiądę puszczam na kinie domowym jakiś surf rock mojego ojca.
Natalia nabija lufkę i przypala ją.
- Ej, nigdy nie paliłam tego… - Mówię nieśmiało.
Ona macha tylko ręką.
- Zaciągaj się, teraz.
Siadam tuż obok niej, biorę szkiełko do ust i wciągam powietrze. Nie jestem pewna czy zrobiłam to dobrze.
Natalia podpala drugi raz i sama się zaciąga. Potem znowu moja kolej.

Siedzimy razem, pijemy piwo. Później pociągamy z lufki jeszcze raz. Nigdy nie pomyślałabym, że muzyka, której słucha mój starszy, jest tak dobra. Dzielę się tym spostrzeżeniem z moją przyjaciółką.
- No kurwa… – Ona przytakuje.
Już mam powiedzieć, że ta cała marihuana to ściema i nic nie działa wcale, że to chyba tylko placebo. Wtedy zaczyna się coś dziać. Czuję delikatne mrowienie w koniuszkach palców i jest to strasznie zabawne.
- Ej palce mnie mrowią? – Pół pytam, pół stwierdzam.
Natalia chichocze. Wstaje i pogłaśnia muzykę.
Ten kawałek jest naprawdę zajebisty. Piję piwo. Rety, jak mi jest dobrze.
Ona wraca do mnie i siada prawie że na moich kolanach, rozlewając troszkę Desperadosa na moje nogi. Piwo ścieka po śliskim lateksie na dywan.
- Plama będzie. – Odzywam się, patrząc w sufit i zaczynam się śmiać.
Natalia to podłapuje i chichoczemy razem.
Mam wrażenie, ze patrzę na siebie z trzeciej osoby. Jestem zupełnie świadoma, ale nie jestem w stanie przestać się śmiać. Jakaś dziwna grawitacja przyciąga mnie też bliżej mojej towarzyszki, wtulamy się w siebie nawzajem.
- Nawet loda mu nie zrobiłam…
- No trudno. – Natalia zastanawia się chwilkę. – Zdarzają się czasem takie przykre sytuacje.
Śmiejemy się znowu.

Siedzimy tak razem przez jakiś czas, przytulone do siebie. Rzucamy losowe teksty, które za każdym razem śmieszą mnie po prostu niesamowicie.
Potem ogarnia mnie jakaś senność.
Osuwam się na siedzisko kanapy, a po chwili Natalia kładzie się koło mnie, głaszcząc moje różowe włosy.
Myślę o wszystkim, co wydarzyło się od momentu wyjazdu moich rodziców. Myślę o sobie, o Tomku, o dziewczynie, która leży obok mnie. Jeśli jestem w tym momencie w stanie mieć jakieś plany, to tylko takie związane z nią.
Powoli mój umysł też się wycisza. Opanowuje mnie niemoc i błogość.
Zasypiam.

Śni mi się, że jestem nad jeziorem na koloniach, lub czymś w tym rodzaju. Nie mam różowych włosów, ani przekłutych uszu, jest chyba kilka lat wcześniej niż w realnym świecie. Jestem ubrany w zieloną, letnią sukienkę, ale nie mam stanika. Na pewno ktoś rozpozna przez to, że jestem chłopcem.

Wstydzę się bardzo. Szukam brakującego elementu bielizny, starając się nie rzucać w oczy. Przemierzam mroczne korytarze ośrodka wczasowego, który w niektórych miejscach nie wygląda wcale jak ośrodek, lecz jak jakaś stajnia, czy coś takiego. Widzę przez okna jak inne dzieciaki kąpią się w jeziorze i bardzo chciałbym do nich dołączyć, bo dzień jest niesamowicie upalny, wiem jednak, że to jest niemożliwe. Nie jestem chłopcem i nie jestem dziewczynką, nikt nie powinien mnie zobaczyć w takim stanie.
Ten sen męczy mnie niesamowicie.
Czuję dotyk na mojej twarzy.
Budzę się.
Głośniki brzmią jednostajnym, cichym szumem. Płyta się skończyła.
Nade mną stoi Tomek, i muska mnie palcem po policzku.
- Hej. – Mówi.
Nadal jestem troszkę narajana. Przeciągam się, prawie spadając z kanapy.
- Powiedz, żeby sobie poszedł. – Mruczy Natalia i obejmuje mnie mocniej, nie otwierając oczu.
Patrzę na twarz Tomka. Uśmiecha się, ale prawie niezauważalnie.
- Chyba nie mogę. – Szepczę do blond włosów. Bardzo ładnie pachną, truskawkowym szamponem, z mojej łazienki.
- Widzę, że znalazłaś sobie towarzystwo na moje zastępstwo? – Mój sąsiad siada na fotelu, po drodze trącając nogą leżącą na dywanie butelkę.
- Kto dzwonił?
On chwilę waha się, czy odpowiedzieć mi na to pytanie.
- Moja była żona. Potrzebna ci do czegoś ta wiedza?
Sama nie wiem, czy ta wiedza jest mi do czegokolwiek potrzebna. Czy ważną informacją jest dla mnie to, że facet z którym się pieprzę, odbiera podczas perwersyjnego seksu telefony od swojej byłej żony i zwraca się do niej „kochanie".
- Słabo. – Mamrocze Natalia. Chociaż nie do końca to ogarnia, to jednak bardzo trafnie dobiera słowa.
Staram się powstrzymać chichotanie i prawie mi się to udaje.
- Więc jak chciałabyś się nazywać będąc dziewczynką? – Pyta się mnie Tomek.
- Majka.
- Doskonale. W takim razie, Maju, wywal stąd natychmiast tą blondynkę.
Na te słowa, ta blondynka podnosi się gwałtownie i siada po turecku, zrzucając mnie na podłogę.
- Ej! – Rzuca gdzieś w przestrzeń. – Natalia. Możesz mi mówić Nat, jeśli cię lubię, więc nie. – Przedstawia się.
Ku mojemu zaskoczeniu, Tomek nie mówi nic w stylu „wypierdalaj, Natalia", lecz wręcz przeciwnie, wstaje z fotela, podaje jej rękę i przedstawia się pełnym imieniem i nazwiskiem.
Siedzę na podłodze i gapię się na to, czekając na reakcję mojej przyjaciółki. Ona nie robi zupełnie nic i nie jest też ani trochę zaskoczona.
- Ale masz czerwone oczy. – Mówię.
- Istotnie. – Potwierdza mój właściciel. – Ty zresztą też.
Natalia puszcza to mimo uszu, nachyla się do mnie i szepcze:
- Chyba mam zastosowanie dla twojego faceta.
- Tak, jakie? – Tomek wyręcza mnie w odpowiedzi.
Czerwienię się. Nazwanie go moim facetem przy nim, jest chyba lekkim nietaktem. Tak może mogłaby powiedzieć jego była żona, ja nie jestem raczej niczym więcej niż zabaweczką na kilka dni.
- Namów go, żeby pojechał z nami po moje rzeczy. – Natalia kontynuuje.

Sytuacja jest odrobinę absurdalna i zaczyna mnie to bawić. Przenoszę spojrzenie na mojego sąsiada.
- Namawiam.
On sprawia wrażenie jakby chciał się na mnie rozgniewać, ale nie jest w stanie.
- A co ja będę z tego miał?
- Święty spokój na ruchanie. – Natalia pomija moją mediacyjną rolę w tej konwersacji.
Jest zaskoczony, ale i rozbawiony jednocześnie.
- Dokąd mamy jechać?
- Do centrum.
- W takim razie, zbierajcie się.
Podnoszę do góry nogi, wskazując na kołyszące się kłódeczki.
Tomek wyjmuje z kieszeni maleńki kluczyk i rozpina skórzane opaski.
- Możesz zmienić buty, ale to ma zostać, okej? – Przesuwa dłonią po lateksie na moim udzie.
- Ale…
- Żadnych ale. Idę po auto.

Zrzucam ze stóp czarne buty z metalowym obcasem. Nie jestem przyzwyczajona do chodzenia w czymś takim. Możliwe nawet, że nie da się do tego przyzwyczaić.

Najchętniej założyłabym teraz coś z płaską podeszwą. Przy reszcie mojego ubioru to jednak nie wchodzi w grę, znajduję więc moje fioletowe, błyszczące szpilki. Też są wysokie, ale nie aż tak bardzo, jak te, które przed momentem miałam na nogach. No i są o niebo wygodniejsze. Przez chwilę zazdroszczę Natalii, która nie przejmując się niczym, sznuruje czerwone trampki. Nie pasuje to zupełnie do jej sukienki i kabaretek, ale mimo tego wygląda równie seksownie jak ja, jeśli nie bardziej.

Kiedy wychodzimy, przed furtką czeka już samochód.
Obciągam spódniczkę na dół, tak bardzo jak tylko się da. Dopóki nie widać gdzie pończoszki kończą się na moich udach, można wziąć je za zwykłe leggingsy.
Natalia bezceremonialnie pakuje się na przednie siedzenie, a ja wsiadam do tyłu, mając nadzieje, że żaden z sąsiadów nie powiąże ze mną różowych włosów i lateksu na nogach. Chociaż, mierząc miarą Tomka, nie wiadomo, czego można się spodziewać po reszcie mieszkańców naszej ulicy. Chyba każdy ma jakieś swoje zboczenia i tajemnice. Czasem mniejsze, a czasem naprawdę spore, tak jak ja.
Natalia wskazuje drogę i szybko docieramy na miejsce. Na ulicach nie ma zbyt dużego ruchu, w końcu to sobotni wieczór.
Spacerowiczów jest za to mnóstwo i kiedy wysiadam z auta, mam wrażenie, że wszyscy dookoła mogą obejrzeć sobie moje majtki. Możliwe, że faktycznie oglądają. Z błyszczącą czernią na nogach i jaskrawym różem na głowie przyciągam całe mnóstwo spojrzeń.
Poprawiam spódniczkę i ruszam w ślad za Natalią.

Nie powiedziała Tomkowi ani słowa o facecie, u którego ma te rzeczy. On z kolei nie zadawał jej żadnych pytań. Przez całą drogę nie zamienili ze sobą ani jednego słowa.
Nie mam pojęcia, jakie knowania snuje sobie Nat pod tymi jasnymi, anielskimi włosami, więc ja też się nie odzywam.
- To tutaj.
Wchodzimy na ciemną i chłodną klatkę schodową starej kamienicy, a później na drugie piętro. Stukot moich obcasów roznosi się głośnym echem.

Natalia zatrzymuje się pod mieszkaniem z numerem osiem i puka. Po chwili drzwi otwierają się i staje w nich gość, z którym zawarłam krótką znajomość na starówce. Na łysej głowie dostrzegam przynajmniej trzy szwy.
- Ty kurwo! – Oczy rozszerzają mu się na widok Nat. Mnie raczej nie poznaje, różowe włosy to olbrzymia zmiana.
- No cześć, misiaczku. – Moja przyjaciółka szczerzy zęby i rozsądnie odsuwa się krok do tyłu, za Tomka, który dla odmiany postępuje naprzód.
- Obraził pan tą uroczą młodą damę. – Mówi.
Łysy chyba nie jest przyzwyczajony do tego typu tekstów, skierowanych w jego stronę.
- Co? Co kurwa? – Jąka się.
- To, co powiedziałem. Przyjechaliśmy po jej rzeczy. – Rzuca Nat pełne krytyki spojrzenie. - Zdaje się, że ich stąd zapomniała. Zdarza się jej zapominać o pewnych istotnych kwestiach…
- Niech spierdala, jebana dziwka. Nazywajmy rzeczy po imieniu. Wypierdalać. – Gruby łapie za drzwi i próbuje je przed nami zatrzasnąć.
Tomek jednak jest szybszy. Jest też naprawdę postawnym facetem. Rusza naprzód, odsuwając naszego gospodarza w głąb korytarza. Tamten bierze zamach, ale zamiast w przeciwnika, uderza ręką w ścianę, obok jego głowy.
- Kurwa! – Drze się, ale po chwili milknie, uciszony dobrze wymierzonym prawym prostym.
Natalia korzysta z awantury i prześlizguje się do pokoju obok. Ruszam za nią.
Chociaż właściciel mieszkania zachowuje się jak rasowy menel, to w środku, wbrew temu czego się spodziewałam, jest czysto i w miarę elegancko. Ładne meble, drogi sprzęt audio, nawet ze smakiem. Dzielę się moimi spostrzeżeniami z Natalią, pakującą swoje rzeczy.
- No raczej, nie sypiam z byle kim – odpowiada. W niebieskiej torbie adidasa ląduje popielniczka z czerwonego szkła.
- To też twoje?
- Teraz już tak. Zaległe należności. – Mruga do mnie i razem ze swoją bielizną wrzuca do torby kilka butelek z barku, stojącego w rogu pokoju.
Z głębi mieszkania dobiega odgłos głuchego uderzenia. Brzmi tak, jakby ponad sto kilogramów żywej wagi upadło na parkiet.
Pomagam Nat się zabrać i wychodzimy na korytarz. Ona idzie na schody, a ja zaglądam do drugiego pokoju.
Gruby leży na podłodze i pluje krwią, a zaraz obok niego stoi Tomek, opierając się o stół z ciemnego drewna.
- Możemy iść. – Mówię.
- W porządku. – Ociera pot z czoła. – Chyba już się tutaj dogadaliśmy. – Spogląda na Łysego gościa, który jest w tym momencie uosobieniem przegranej. – Bardzo przepraszam za takie najście, mam nadzieje, że nie żywi pan do mnie urazy.
Były Natalii mamrocze coś niezrozumiale, a później macha ręką, niczym władca dający znak, że to już koniec audiencji.
- Do widzenia. – Rzucam w jego kierunku.
Natalia wrzuca torby do bagażnika, wsiadamy do samochodu. Znowu muszę bardzo uważać, aby spódniczka nie podwinęła mi się zbyt wysoko.
Tomek wsuwa kluczyk do stacyjki, ale nie zapala silnika.
- Co to, kurwa, miało być?
Adresatka tego pytania wzrusza tylko ramionami.

- Dlaczego nie wiedziałem o tym, że mamy zabrać twoje rzeczy, od wkurwionego na ciebie gościa?
- Nie pytałeś.
Istotnie, nie pytał.
Wzdycha ciężko i odwraca się w fotelu.
- Wiedziałaś o tym?
Przesuwam fioletowym paznokciem po śliskim lateksie, zastanawiając się nad odpowiedzią, ale chyba niepotrzebnie. Tomek czyta we mnie jak w otwartej książce.
- Doskonale, kurwa, doskonale. – Uruchamia auto. – Jestem ofiarą spisku i manipulacji dwóch popieprzonych nastolatek, z których jedna jest facetem, a druga dziwką.
- Co? – Oburzam się.
- Wdasz się w polemikę z tym, co masz między nogami?
- Nie, nie o to mi chodzi. Raczej o to, że nazwałeś…
Natalia ucisza mnie ruchem ręki.
- W tej kwestii racja też jest po jego stronie. – Odzywa się teatralnym szeptem i uśmiecha przepraszająco.
No tak. Naprawdę byłam idiotką, myśląc sobie, że Nat puszczała się z tamtym kolesiem dla przyjemności.
Samochód rusza, wyjeżdżamy z parkingu i jedziemy w stronę naszego osiedla.
- A manipulacja była, ale bardzo malutka. – Moja przyjaciółka nachyla się do kierowcy.
- Masz szczęście, że masz ją. – On wskazuje kciukiem w moim kierunku. – Inaczej zostawiłbym cię na progu tego mieszkania.
- Nie zrobiłbyś tego, przecież jesteś dżentelmenem. – Natalia szczerzy zęby.
Nie mam pojęcia, jak ona potrafi tak się zachowywać w stosunku do faceta, który emanuje taką siłą i pewnością siebie.
Tomek zamiast rozgniewać się bardziej, uśmiecha się tylko i kręci głową.
- Ty za to jesteś cholernie cwaną i bezczelną nastoletnią prostytutką, zgadza się?
- Całkowicie.
- Z kim ja się zadaję… Majka, nie wnikam w jaki sposób ona znalazła się w twoim domu, ale naprawdę powinnaś się jej stamtąd pozbyć…
- I zakończyć też toksyczny związek z dwa razy starszym od ciebie facetem. Zadbaj trochę o swoje życie. – Wpada mu w słowo Nat.
Siedzę na tylnej kanapie, wpatrzona w dwójkę przede mną. To naprawdę nie moja liga. Kim ja jestem? Nastolatkiem z popierdoloną tożsamością płciową i to wszystko, co we mnie interesującego. Na co dzień raczej wycofany, nie imprezuję, nie mam dobrych znajomych. Te dwa dni dostarczyły mi więcej wrażeń, niż całe moje wcześniejsze życie razem wzięte.
Wzruszam ramionami.
- Nie mam nic do powiedzenia.
- A powinnaś mieć. – Tomek wyprzedza inne auto.
- Myślałam, że to ty tutaj rządzisz.
- Mogę ci kazać wypierdolić ją z domu, pod groźbą, że pokażę cię twoim rodzicom tak, jak wyglądasz w tym momencie… – Przerywa na chwilę. - … Ale nie mam serca tego zrobić. Gapisz się na nią przez cały czas, takim spojrzeniem, jakby była twoją wygraną na loterii.
- Serio? – Rumienię się.
- No. – Natalia odwraca się do mnie. – Ja chociaż troszkę się powstrzymuję przed gapieniem na ciebie.

Czuję się idiotycznie, ale jednocześnie jestem absolutnie szczęśliwa.
- Jakie to słodkie. – Mój sąsiad zerka kątem oka w naszym kierunku. – Co zamierzacie z tym zrobić?
Nie wiem co powiedzieć, zbieram myśli mając nadzieję odezwać się z sensem, ale wyręcza mnie w tym Natalia.
- Ja zamierzam ją przelecieć. – Mówi.
Skręcamy w naszą ulicę.
- W takim razie ja na dziś wieczór umówię się z kimś innym. – Tomek mruga porozumiewawczo, zatrzymując auto przed furtką.
- Ej! Nie możecie sobie tak po prostu decydować, które z was idzie ze mną do łóżka. – Milknę i patrzę przez chwilę na nich. – No dobrze, możecie. – Poddaję się i uśmiecham mimo woli. Nie jestem w stanie nic zrobić. Chcę należeć do tego faceta w każdym możliwym aspekcie, a jednocześnie chcę być blisko Natalii, tak blisko jak tylko się da.
Wysiadam z auta. Mętlik w głowie.

Zabieramy rzeczy Nat, wchodzimy do domu.
- To resztę wieczoru mamy dla siebie? – Rzuca torby na podłogę salonu i zaczyna wyciągać z nich butelki.
Opadam na kanapę, zrzucam z nóg buty i zabieram się za ściąganie z siebie lateksowych pończoch, co wcale nie jest tak proste jak mogłoby się wydawać.
- Mówiłaś serio? – Pytam.
- W jakiej kwestii?
- Zamierzasz mnie przelecieć?
- Ach, w tej kwestii… - Natalia siada na podłodze, w jednej ręce trzyma whiskey, a w drugiej półlitrową Finlandię. – Kłamałam. Oczywiście, że kłamałam.
Rzucam w nią poduszką.
- Jak to? – Staram się nie wyglądać na zbyt zawiedzioną, ale nie mam pojęcia czy mi się to udaje. W końcu patrzę na moją wygraną na loterii.
Nat ustawia butelki w rządku, oglądając dokładnie ich zawartość.
- Nie zamierzam cię przelecieć. – Mówi. – Chciałabym się z tobą kochać, długo i delikatnie, jeśli tylko będzie do tego odpowiedni nastrój i obie będziemy miały na to ochotę.
Zdecydowanie mam ochotę, już od dłuższego czasu. Ona też nie wygląda na dziewczynę, którą długo trzeba do tego namawiać, więc to pewnie nastrój nie jest odpowiedni. Na szczęście Nat zabiera się za jego tworzenie.
- Pijemy drinki, czy walimy czystą? – Zadaje poważne pytanie.
- Nie lubię wódki.
- A więc drinki. – Wstaje z podłogi i idzie do kuchni, zapewne w poszukiwaniu tych mniej ważnych składników.

Wyciągam się na kanapie, jest mi naprawdę dobrze. Za oknami powoli zachodzi słońce, a ja znowu mam świetne perspektywy na wieczór. Sama jestem zaskoczona tym, że jakoś nie stresuję się perspektywą seksu z Natalią. Wczorajsze zabawy z Tomkiem to moje pierwsze doświadczenia, z dziewczynami nie miałam żadnych.

Kiedy myślałam o tym wcześniej, będąc chłopcem, zastanawiałam się jak wypadnę. Czy spodobam się kobiecie? Czy spełnię jej oczekiwania? Czy wszystko zrobię dobrze?

Teraz te pytania nie istnieją. Wraz z moim wizerunkiem, całkowicie zmieniła mi się świadomość samej siebie. Jestem w tym momencie seksowną dziewczyną, potrafię podniecić każdego faceta, więc biseksualną kobietę pewnie też. Wyglądam świetnie i dzięki temu czuję się

świetnie - tak to działa. Każdy kto twierdzi, że wygląd zewnętrzny nie gra roli, jest w całkowitym błędzie. To właśnie zewnętrzność niesamowicie podbudowuje poczucie własnej wartości, zwiększa pewność siebie, a to diametralnie odbija się na relacjach z innymi ludźmi.

Natalia wraca do pokoju.

- No to jednak pijemy czystą. – Mówi.
- Nie ma takiej opcji. Nic tam nie ma?
- Nie. – Siada na kanapie obok mnie. – Co z ciebie w ogóle za gospodyni, lol. Mogłabyś chociaż zrobić zakupy.

Chcę udawać, że biorę do siebie tą krytykę, ale nie jestem w stanie. Za szybko zaczynam się śmiać.

- Co potrzebujesz?
- Ja? Ja nic nie potrzebuję, ja umiem pić wódkę i inne rzeczy. To ty potrzebujesz. Soku o smaku kaktusa, albo Pepsi i limonki, albo…

Podnoszę się i obejmuję ją.

- No dobra, idziemy do sklepu. – Gryzę Natalię w ucho. Troszkę nieśmiało, nie jestem pewna czy to jest zupełnie odpowiednie.
- Ej! – Odpycha mnie, ale się uśmiecha. – Gdzie masz ten sklep?
- Najbliższy na rogu, ale tam mnie znają…

Ona wzrusza ramionami.

- Co z tego? – Patrzy mi prosto w oczy. – Momentami zupełnie cię nie rozumiem. Chyba dobrze się czujesz z tym jak wyglądasz w tym momencie?
- Czuję się zajebiście, ale…
- Skoro czujesz się zajebiście, to powinnaś przy tym pozostać.

W tym momencie nie rozumiem Natalii, chyba tak samo, jak ona mnie.

- Troszkę nie ogarniasz. – Obruszam się. – Moi rodzice nie wiedzą o tym, moi znajomi nie wiedzą, nikt nie wie. A ja nie chcę sobie tak po prostu spierdolić życia…

Otrzymuję uderzenie w twarz.

Potrząsam głową, totalnie zaskoczona. Właśnie dostałam z liścia od tej niewinnej blondyneczki. Po Tomku mogłabym się tego spodziewać, ale po niej? Jestem tak zaskoczona, że zapominam się zdenerwować.

- Lepiej się nie odzywaj, jeśli masz pierdolić takie głupoty. – Natalia wskazuje we mnie palcem niczym oskarżyciel na sali sądowej. – Co nazywasz spierdoleniem sobie życia? Dokonanie jakichkolwiek zmian? To tak nie działa, a wręcz przeciwnie.
- Ale…
- Ja puszczam się z facetami za mieszkanie i jedzenie, ale nie uważam, żebym w jakikolwiek sposób spierdoliła sobie życie. Zrobiłabym to, gdybym została w domu z moją pierdoloną, patologiczną rodziną. Ludzie czasem są dookoła ciebie, a czasem ich nie ma, musisz mieć na to wyjebane i zastanowić się co jest faktycznie dobre dla ciebie.

Milczę. To wszystko jest cholernie skomplikowane, im więcej o tym myślę, tym bardziej nie wiem co robić.

Dlatego teraz przestaję. Wyłączam tą część mojego umysłu, która jest za to odpowiedzialna.

- Chodźmy do tego sklepu. – Wstaję z kanapy.

Wychodzimy na ulicę.

Nigdy nie myślałam, że będę spacerować po tym chodniku mając na sobie spódniczkę i buty na obcasie. Marzyłam o tym niezliczoną ilość razy, wieczorami, leżąc w łóżku. Nigdy jednak nie brałam

tego do końca na serio. Byłam całkowicie pewna, że nie doświadczę w rzeczywistości nawet połowy rzeczy, które sobie wyobrażam. Tymczasem jestem na jak najlepszej drodze do realizacji nawet najbardziej popieprzonych marzeń.

Mija nas chłopak na rowerze. Odwracam głowę, sprawdzając, czy on też się obejrzy. Oczywiście, że tak.

- Ej. – Natalia szturcha mnie. – Nie wolno ci tak robić.

- Co?

- To faceci mają się za nami oglądać, jak robisz do nich tak samo, to tak jakbyś mówiła „chodźmy się jebać, kocham cię".

Śmieję się z niej.

- To chyba nie jest tak.

- Właśnie, że jest. Jeśli wyglądasz dobrze, a wyglądasz, to wystarczy, że się na jakiegoś pogapisz i jest twój.

- Dzięki za radę, ale chyba nie zamierzam podrywać facetów na ulicy.

Idziemy chwilę w milczeniu. Słońce już zaszło i zapalają się latarnie. Po ulicy nie jeżdżą samochody, panuje cisza, przerwana czasem szczekaniem jakiegoś psa. Wieje lekki ciepły wiatr, jest naprawdę przyjemny wieczór.

- Chyba w ogóle nie zamierzam podrywać facetów. – Zastanawiam się. – To byłoby z mojej strony trochę nie w porządku…

- Hah, dlaczego niby?

- No wiesz, na pierwszy rzut oka wyglądam jak dziewczynka, ale jak przyjdzie co do czego, to może wyniknąć bardzo niezręczna sytuacja. Chyba nie ma wielu mężczyzn z takim gustem jak Tomek. Natalia bierze mnie za rękę. Ma bardzo delikatne dłonie i niedokładnie pomalowane paznokcie, nie w jednym kolorze, a w kilku. Kciuk jest czerwony, ale palec wskazujący ma już zielony lakier, następny paznokieć jest żółty. Dalej kombinacja się powtarza.

- Większości facetów nie robi różnicy, w co wsadzają kutasa. Ważne, że obiekt pożądania ma na sobie seksowną bieliznę i dobry makijaż. Ruchaliby owce, gdyby to było modne. – Nat uśmiecha się. - Zresztą, nawet jeśli będziesz trafiać na gości, których nie jarają laski z penisami, to ty i tak masz z tego ubaw…

- No nie wiem.

- Ja bym się śmiała.

- W to akurat nie wątpię.

Docieramy do celu. Otwieram drzwi, wchodzimy.

To jeden z tych małych osiedlowych sklepików, w których rano kupuje się bułki, a wieczorem to, o czym zapomnieliśmy będąc w markecie. Za ladą stoi ekspedientka, ta co zwykle.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór. – Patrzy się na mnie, na początku nieinwazyjnie, chyba po prostu różowe włosy zwracają na siebie uwagę.

Staję przy kasie.

- No, mów… – Odwracam się do Natalii.

Pani za ladą rozszerza oczy i chociaż stara się nie gapić na mnie ostentacyjnie, to widzę, że mnie rozpoznała. Opuszczam wzrok i odsuwam się, robiąc miejsce Nat, która zabiera się za robienie zakupów.

- Pepsi. Nie tą dużą, tamtą mniejszą. Albo dwie takie małe. I to zielone coś obok. I paluszki. – Zerka na mnie. – Ile mamy kasy?

Pokazuję jej stuzłotowy banknot.
- Okej, w takim razie jeszcze płatki Chocapic, tę gumę do żucia i jajko niespodziankę, razy dwa.
Ekspedienta posłusznie kładzie wszystko na ladzie. Słodycze, napoje i jedna cytryna, bo nie było limonek. Płacę, odbieram resztę, żegnam się. Wychodzimy.

Nie było tak strasznie jak myślałam - kobieta w sklepie była chyba bardziej zmieszana niż ja. Może opowie komuś o tym spotkaniu, a może wcale tego nie zrobi. Nie robi mi to chyba żadnej różnicy.
Czuję się świetnie.

Trzymamy się z Natalią za ręce, ona niesie zakupy, a ja swój portfel. Powoli zaczynam rozumieć sens damskiej torebki - brak kieszeni to coś strasznego.
Z przeciwka zbliża się grupa młodych samców. Bluzy z kapturem i luźne spodnie, znam z widzenia to stado. Ekipa krążąca wieczorami po naszym osiedlu.
Jako chłopiec czułbym się troszkę przestraszony, może nawet przeszedłbym na drugą stronę ulicy, zawsze bałem się takiej konfrontacji. Teraz, razem z Nat, idziemy środkiem chodnika, a oni rozstępują się na boki, robiąc nam przejście. Czuję na sobie ich spojrzenia, ale zgodnie z przykazaniami eksperta patrzę się prosto przed siebie. Zamiast kulić się sobie, jakimś odwrotnym odruchem wyprostowuję się i stawiam nóżki bliżej siebie, kręcąc tyłeczkiem trochę bardziej.
To niesamowite uczucie, kiedy idąc ulicą otrzymujesz pewien rodzaj niemych komplementów. Nie znałam go wcześniej, ale teraz wiem, że można się od tego bardzo szybko uzależnić.

Wracamy do domu.
Mamy już wszystko, czego potrzeba. Odstawiam stolik na jego miejsce przed kanapą, przynoszę lód i szklanki.
Natalia robi drinki. Po chwili dostaję od niej wódkę z sokiem i cytryną.
Czystą piłam tylko raz i nie skończyło się to dla mnie zbyt dobrze. Wręcz przeciwnie, skończyło się to absolutnie paskudnie. Próbuję więc maleńki łyczek.
Jestem pozytywnie zaskoczona, w takiej postaci nie budzi to we mnie żadnego odruchu obrzydzenia. Jest okej. Informuję o tym Nat.
Uśmiecha się, stukamy się szklankami.
Rozmawiamy.
Ona opowiada mi o swoich facetach. Jedni byli naprawdę spoko, inni przeciwnie. Wcześniej miałam w głowie ułożony profil mężczyzny, który płaci nastoletniej dziewczynie za seks, ale teraz widzę, że nie działają tutaj żadne schematy.
Natalia jest na tak zwanym gigancie od pół roku. Zwiedziła mnóstwo miast i poznała masę ludzi, czasem lepszych, czasem gorszych, a każdy z innej bajki.
- Nikt cię nie szuka? – Pytam.
- Szuka? – Nat śmieje się. – Niby kto i dlaczego?
Upijam łyk z mojego drinka.
- No nie wiem, może twoja rodzina. Odzywasz się do nich w ogóle, czy nie?
- Nie. Od kiedy wyjechałam, nie miałam z nimi kontaktu. Zresztą, to nie była jakaś ucieczka czy coś w tym rodzaju…
- Nie?
- Nie. Oni chcieli się mnie pozbyć, a ja miałam ich dość. Kazali mi wypierdalać, więc wypierdoliłam, korzyść jest obopólna.

Natalia wygląda jak aniołek, ale czasami spojrzenie ma naprawdę chłodne, tak jak w tym momencie. Jest zwierzęciem, które w dżungli nie zostanie zjedzone - prędzej samo pożre inne.
- Podziwiam cię. – Mówię.
- Nie ma za co. – Gdyby twój dom wyglądał tak jak mój, to też byś wolała się z niego wynieść.
Wstaję i podchodzę do stereo. Przeglądam płyty ojca, wczoraj się sprawdziły. Po chwili do odtwarzacza trafia płyta Chrisa Isaaka, ktokolwiek to jest.
Wracam do Nat i przytulam się do niej.
- Byłaś kiedykolwiek z kimś na stałe? Tak bez tego wszystkiego, tylko po prostu dla tej osoby?
Ona zastanawia się chwilkę.
- Nie, nigdy. – Przerywa. – Oczywiście zdarzało się, że chciałam, ale nigdy się nie udało.
O mało co nie pytam się jej, czy teraz by chciała. Powstrzymuję się w ostatnim momencie - takie pytania to nie jest dobry pomysł. Ja jestem nią zauroczona, ale znamy się dopiero od wczoraj. To i tak najszybciej zawarta, tak bliska, znajomość w moim życiu.
Milczę więc, popijając drinka i słuchając muzyki. Jest delikatna i lekko niepokojąca, podoba mi się.
Nat napełnia nam szklanki.
- Co zamierzasz zrobić dalej? – Odzywam się w końcu.
- Nie mam pojęcia. Jeśli mi pozwolisz, posiedzę w necie i znajdę sobie kogoś kolejnego…
- A później?
- Nie wiem, naprawdę nie wiem. – Uśmiecha się. – Czy ty się, kurwa, martwisz o moją przyszłość?
Rumienię się delikatnie. Ręce troszkę mi się trzęsą i nie wiem do końca, co powinnam zrobić.
- Nie chciałabym żebyś znowu wyjechała. Chciałabym mieć ciebie gdzieś blisko…
Ona patrzy na mnie uważnie. Potem przechyla szklankę, duszkiem wypija zawartość i odstawia ją na stolik.
- Blisko? – Podnosi się i klęka nade mną. – Jak blisko? – Nachyla się, mrużąc oczy.
Wyprostowuję się i całuję ją w usta.
- Bardzo blisko. Jak najbliżej.
Dalej wszystko dzieje się samo.
Obejmuję ją i obie opadamy na kanapę. Ona leży na plecach, ja opieram się nad nią.
Jestem jak w transie, podświadomie wiem, że wszystko co robię, robię dobrze. Posiadam ją całą, wiem, że Nat mi na to pozwala, ja zaś pozwalam na to samo jej.
Całuję ją po szyi, przesuwam dłońmi po jej udach, podnosząc żółtą sukienkę do góry. Natalia łapie za skraj mojej tuniki i ściąga ją ze mnie. Potrząsam głową, odrzucając włosy na właściwe miejsce. Jestem podniecona, ale nie w taki sposób jak z Tomkiem. Teraz jestem spokojniejsza, teraz nie chodzi tylko o zaspokojenie rozpalających mnie pragnień. Cieszę z każdego zetknięcia mojego ciała z jej ciałem, z każdej sekundy pocałunku.
Żółta sukienka ląduje na podłodze, obok mojej różowej bluzki. Chwilę później trafia tam moja spódniczka i stanik Nat.
Odsuwam się troszkę do tyłu i oblizuję jej sutki. Później wędruję ustami niżej i niżej, aż docieram do majteczek.
Wbrew moim własnym oczekiwaniom, nie jestem ani trochę skrępowana. Mam do Natalii absolutne zaufanie i czuję, że ona obdarza mnie tym samym.
Podnosi nogi do góry, pozwalając mi zsunąć niej majtki. Leży przede mną, mając na sobie jedynie pończoszki, a ja czuję jak mój penis próbuje wydostać się z zielonych stringów. Na razie nie pozwalam mu na to i zamiast majteczek, zdejmuję z siebie stanik. W kontaktach z mężczyznami imitowałby on

moje nieistniejące piersi, ale czuję, że w tym momencie nie ma to żadnego znaczenia. Nawet bez damskich ubrań czuję się totalnie kobieco.
Nat podnosi się, łapie mnie za kark i przyciąga do siebie.
Całuję ją, znowu.
Obejmujemy się, wędruję dłońmi po jej ciele, wszędzie gdzie mam ochotę. Mogłabym tak spędzić wieczność, czując jej ciepło, jej zapach.

Wieczność jednak nie wchodzi w grę, Natalia popycha mnie i po chwili to ona jest na górze. Klęka nade mną i odsuwa moje majteczki. Przymykam oczy i wyginam się do tyłu. Jej usta dotykają mojego penisa i przechodzi mnie dreszcz. W zdecydowanej większości moich marzeń, to ja byłam stroną robiącą loda, ale znajdować się po drugiej stronie też jest cudownie.
W odtwarzaczu zmienia się piosenka.
Nigdy nie wiązałam muzyki z seksem - myślałam nawet, że raczej by przeszkadzała. Teraz jednak pasuje to idealnie, właśnie na taki soundtrack mam ochotę.
Łapię Nat za włosy i podnoszę jej głowę. Ja jestem prawie całkowicie zielona w tych sprawach, ona z kolei jest już chyba profesjonalistką. Nie byłoby zbyt fajnie gdyby doprowadziła mnie do orgazmu w ciągu dwóch minut.
Robię młynek palcami. Rozumiemy się bez słów i Natalia odwraca się, opierając nogi po obu stronach mojej głowy.
Łapię ją za pośladki i podnoszę się lekko. Wysuwam język i liżę, powoli i delikatnie.
Regularne sześć-dziewięć. Jest niesamowicie.
W końcu Nat podnosi się, zmieniamy pozycję. Ona opiera głowę o podłokietnik kanapy, a ja nachylam się nad nią. Czuję jej dłoń na swoim kutasku, pomaga mi trafić do celu.
Wchodzę w nią.
- Och. Dobrze... - Mruga do mnie.
Uśmiecham się i zaczynam poruszać się szybciej. Ona obejmuje mnie i po chwili, kiedy jestem w środku, podnosi się.
Siadamy na kanapie, splecione nogami. Teraz ona jest na górze. Porusza delikatnie biodrami, do przodu, do tyłu, kręcąc tyłeczkiem. Wie, co robi, ja tylko dostosowuję się do jej rytmu, pozwalając Nat używać mnie jak tylko ma ochotę. Ona korzysta z tego i przyspiesza, coraz bardziej i bardziej. Popycha mnie, upadam na plecy. Teraz ujeżdża mnie już zupełnie klasycznie. Oddycha coraz głośniej, w końcu odrzuca głowę do tyłu i z piskiem szczytuje, wbijając paznokcie w moje ramiona.
Opada na mnie zdyszana, ale to jeszcze nie koniec, chociaż jej orgazm jest dla mnie tak wielką satysfakcją, że prawie zapominam zatroszczyć się o siebie.
Ona jednak pamięta.
Całuje mnie i odsuwa się. Znowu czuję jej język na moim penisie. Rozkładam nóżki szeroko i wyginam plecy w łuk, pozwalając Nat robić co chce. Chwilę później kończę w jej ustach.
Kładziemy się obok siebie, spocone i zdyszane. Pieścimy się jeszcze delikatnie, wymieniamy pocałunki.
Mam wrażenie, że to wszystko rozegrało się bardzo szybko, w ułamkach sekund, ale chyba straciłam poczucie czasu.
Muzyka umilkła chwilę temu, skończyła się płyta.
Leżę przytulona do Natalii. Każda cząstka mojego ciała i umysłu jest absolutnie szczęśliwa.

Jest jeszcze wcześnie, więc nie idziemy spać.
Nie mam ochoty zakładać na siebie ubrań, w których chodziłam cały dzień, więc idę do sypialni po coś innego.

Zatrzymuję się przy lustrze w korytarzu. Jestem naga, mam na sobie jedynie obrożę, ale mimo tego nie wyglądam wcale jak chłopiec. Oczywiście pewnych rzeczy nie da się przeoczyć, lecz pomijając to, co mam pomiędzy nogami, oraz brak piersi, jest naprawdę okej. Po dwóch dniach spędzonych jako dziewczynka zupełnie zmieniła mi się mimika twarzy, wszystkie ruchy, gesty, postawa całego ciała. Mam dosyć wąskie ramiona, krągły tyłeczek i naprawdę ładne długie nogi. Wiem, że nigdy, nawet po hormonach, nie uzyskam proporcji prawdziwej kobiety, ale naprawdę nie jest źle. Kolorowe włosy, kolczyki i pomalowane paznokcie robią resztę.
Seks z Natalią chyba nie należał do szczególnie żywiołowych, ale i tak czuje się jak po przebiegnięciu sporego dystansu, biorę więc szybki prysznic.

Zakładam na siebie mój ostatni komplet damskiej bielizny, ciemnoczerwone majteczki i stanik, z małą kokardką na środku. Na to długą czarną koszulkę, sięgająca mi prawie do połowy uda. Wracając na dół, mijam otwarte drzwi łazienki i Natalię w kabinie prysznicowej. Patrzę na nią przez chwilę i myślę sobie, że chciałabym wyglądać tak jak ona. Wysoka, szczupła, lecz z wyraźnie zarysowaną talią i linią bioder. Ma małe piersi, ale bardzo kształtne. Jest naprawdę piękna. Schodzę po schodach, włączam telewizor i dopijam powoli swojego niedokończonego drinka.

Po kilku minutach dołącza do mnie Nat. Widać, że ma już swoje własne ubrania, bo założyła czarne szorty i czarną bluzkę z wielkim czerwonym napisem „fuck". Nie ma na sobie stanika i przez cienki materiał dostrzegam jej sutki.
- Zamawiamy pizzę? - Siada obok mnie.
Genialny pomysł. Dopiero teraz czuję, jaka jestem głodna.
Pytanie tylko, gdzie jest moja komórka? Przeszukuję wszystko po kolei, ale na parterze jej nie ma.
Znajduję ją dopiero w moim pokoju.
Kilka nieodebranych połączeń, na szczycie listy numer mojej matki.
Dzwonię.
- Cześć, zostawiłam… Ekhm, zostawiłem telefon w kuchni. – To niesamowite jak trudno przychodzi mi powrót do tej formy. - Dzwoniłaś?
Mama mówi, że owszem, dzwoniła. Wypytuje się mnie o wszystko, co się dzieje w domu, czy bez problemów radzę sobie sam.
- Jasne. Wszystko gra. Jest okej. Tak. Nie. Spoko. – Odpowiadam całkowicie standardowo. Zero zaskoczenia, klasyczna rozmowa z matką na wyjeździe. Opowiada troszkę o tym, co się dzieje u nich, bardziej martwi się o to, co się dzieje u mnie.
Już mamy się rozłączyć, kiedy mówi:
- Dzwonił do mnie Grzesiek, nie wiem czy dodzwonił się do ciebie?
- Nie dodzwonił się…
- W każdym bądź razie, chciał pożyczyć kilka książek od ojca, są mu potrzebne na studia, czy coś…
- Co? – Przebiega mnie zimny dreszcz.
- Książek. On będzie wiedział, które, nie martw się. Przyjedzie i je sobie weźmie, no i podrzuci ci coś na obiad od cioci. Chyba nie wychodzisz już dzisiaj z domu?
- Nie. – Jestem zbyt zdenerwowana, aby wymyślić cokolwiek z sensem.
- No to super, całuski.
- Pa, mamo.
Stoję osłupiała z komórką w ręce. Przeglądam listę połączeń. Pięć nieodebranych od matki, dwa nieodebrane od mojego brata ciotecznego.
Kurwa. Co teraz, myśl, kurwa, myśl. Może zadzwonić do niego, żeby jednak nie jechał tu dzisiaj? Ale jeśli nie dzisiaj to kiedy? Pierdolone różowe włosy, musiałabym je zdążyć przefarbować.

Wybieram numer do Grześka. Nie odbiera. Pięć sygnałów i poczta głosowa. Dzwonię drugi raz, to samo.
- Dla mnie weź szynkę pieczarki! – Krzyczy z salonu Natalia.
Szaleństwo.
Schodzę do niej. Nat klęczy przy szafce pod telewizorem i przegląda płyty, wysypując je z pudełek na podłogę.
- Zamówiłaś już? – Odwraca głowę.
- Nie. Chyba zaraz przyjedzie tu mój brat.
- Ooo, masz brata? – Natalia jest zachwyconym zaciekawieniem.
- Ciotecznego.
- Fajny gość?
- Raczej tak. – Przewracam oczami. – Ale, kurwa, co za różnica, nie może zobaczyć mnie tak jak teraz wyglądam!
Nat siada na podłodze i zastanawia się. Widać, że opracowuje jakiś sprytny plan rozwiązania tego problemu.
Z rozmyślań wyrywa ją jednak pukanie do drzwi.
Ogarnia mnie przytłaczające, surrealistyczne uczucie déjà vu. Nogi się pode mną uginają. To nie może się dziać naprawdę.
Nie mam zielonego pojęcia, co zrobić.
- Ja otworzę. – Natalia wstaje z podłogi. – Po co on tutaj przyjechał?
- Po książki, będzie wiedział które.
- Spoko. - Przechodzi obok mnie i znika w pogrążonym w ciemności przedpokoju.
Opieram się o ścianę i czekam.
Odgłos bosych stóp Nat, stawianych szybko na kafelkach. Drzwi frontowe się otwierają.
- O, cześć... - Zaskoczony głos mojego kuzyna. – Grzesiek, brat cioteczny Iva...
Oczyma wyobraźni widzę jak podaje rękę Natalii, wpatrzonej w niego spojrzeniem drapieżnego kota.
- Wiem. – Odpowiada dziewczęcy głos. – Wyszedł na chwilkę, mam ci dać jakieś książki, ale nie mam pojęcia jakie, znajdziesz je sam?
- Znajdę. – Drzwi frontowe się zamykają. – Ivo wyszedł?
- Wyszedł.
- Okej, a ty jesteś...
- Jego dziewczyną. Natalia, możesz mi mówić Nat, jeśli cię lubię.
Kroki w przedpokoju. Teraz powinnam schować się w głębi salonu, pozwalając przejść im do gabinetu ojca.
Mam mętlik w głowie i nie do końca sama wiem, co robię, zamiast cofnąć się, robię kilka kroków naprzód.
- Elo. – Mówię.
Grzesiek zatrzymuje się, a jego spojrzenie opuszcza tyłeczek idącej przed nim Nat i kieruje się na mnie.
Chyba będę musiała się przyzwyczaić do tego, że ludzie robią na mój widok naprawdę wielkie oczy.
- O kurwa. – Omal nie wypuszcza z rąk plastikowego pudełka.
Przez chwilę panuje niezręczna cisza. On jest zaskoczony, Natalia jest zaskoczona, ja sama też jestem zaskoczona własną odwagą.
- Przywiozłem ci krokiety, bracie. – Wykrztusza w końcu.
- Siostro. – Nat szczypie go w policzek. Jest po prostu niesamowita.

- Och. Faktycznie, wyglądasz jak laska… Kurwa. Ja pierdolę. Nigdy bym się nie spodziewał. – Grzesiek się rumieni. – To znaczy, kurwa nie wiem. – Zerka na Natalię. – Więc nie jesteś jego dziewczyną jednak?
- Jest.
- Jestem.
Odpowiadamy prawie równocześnie.
- O, stary… - Mój brat wodzi wzrokiem pomiędzy mną, a stojącą obok niego blondynką. – W sumie, też przebrałbym się za laskę, gdybym miał dzięki temu posiadać taką laskę…
Prycham.
Natalia uśmiecha się i idzie do salonu, po drodze całując mnie w policzek.
Zostajemy sami, w rodzinnym gronie.
Grzesiek odstawia krokiety na komodę.
- O co tu chodzi? – Pyta się mnie. – To na poważnie? – Wskazuje na moje włosy, widoczny pod koszulką stanik, ogolone nogi, pomalowane paznokcie. Na to wszystko.
- Całkowicie poważnie. – Zerkam na niego spod opadającej na twarz grzywki. – Chcę być dziewczynką, na stałe.
- Rety… – Nie odzywa się przez chwilkę.
Staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo się denerwuję.
- Zamierzasz sobie zrobić operacje, czy coś w tym stylu? – Pyta wreszcie.
Uśmiecham się, nie nazwał mnie jakimś pojebanym, spedalonym pokurwem, nie odwrócił się i nie wyszedł, więc chyba nie jest źle.
- Może później wtajemniczę cię w szczegóły, okej?
Kiwa głową. Ciągle się na mnie gapi, ale już bez tego zaskoczenia na twarzy.
- Wejdziesz? – Wskazuje kciukiem na przejście do salonu.
- Okej… Nigdzie mi się nie spieszy.

Grzesiek jest jedyną osobą z całej mojej rodziny, z którą faktycznie mogę spotykać się dla przyjemności. Oczywiście każde z nas ma własny świat, innych znajomych, inną szkołę, ale ogólnie dogadujemy się dobrze, posiadając wspólne memy, które ogarniamy tylko my.
- Zrzucasz się z nami na pizzę? – Natalia znowu buszuje w szafce z filmami.
- Spoko. – Grzesiek siada na kanapie.
Widać, że ciągle czuje się niezręcznie i wiem, że to ja jestem źródłem wszelkiej niezręczności.
Proponuję mu drinka. Odmawia.
- Przyjechałem furą. – Pokazuje kluczyki od swojego BMW.

Siadam na fotelu, obciągając w dół koszulkę. To niezbyt oficjalny strój, gdybym wiedziała, że będę gościć u siebie kuzyna, ubrałabym się bardziej odpowiednio. Nie mam żadnego punktu zaczepienia do rozmowy, więc wyjmuję komórkę i zamawiamy pizzę.
Dzwonię i rozmawiam, przez cały czas używając oczywiście żeńskiej formy.
- To naprawdę niesamowite. – Mówi mój brat. – Gdybym cię nie znał, naprawdę mógłbym pomyśleć, że jesteś laską.
- Dzięki, staram się.
- Spoko, nie jestem pewien czy to do końca był komplement, ale spoko. – Uśmiecha się. – Od dawna chciałeś być kobietą?
- Odkąd pamiętam. – Zastanawiam się chwilkę. – Może nie do końca konkretnie to, ale zawsze myślałam o czymś w tych okolicach.

Natalia wybiera w końcu jedną z płyt i wkłada ją do DVD.
- Powinieneś mówić do niej jak do dziewczynki – Nat wstaje i podchodzi do nas.
- Och, okej. Jak chcecie. – Grzesiek zerka na mnie. – Twoi rodzice o tym wiedzą?
Czuję się teraz troszkę speszona.
- Nie wiedzą. Nie mów o tym nic nikomu jak na razie, okej?
- Spoko.
Moja dziewczyna znajduje pilota i puszcza nam film. Noc Żywych Trupów, właśnie tego mogłam się po niej spodziewać.
Siadamy razem na kanapie i oglądamy, na luzie. Nat robi drinki i ponawia moje pytanie o alkohol dla Grześka.
- Możesz u nas nocować. – Dodaje.
- Serio? – Unoszę lewą brew. To wręcz zachwycające, w jaki sposób ona łamie konwenanse, ale mogłaby pewne rzeczy ustalać ze mną wcześniej.
- Nie, nie będę wam przeszkadzał. – Mruga do mnie.
Uderzam go w ramię.
Przekonujemy Grześka jeszcze troszkę, ale dajemy za wygraną. Jak na trzeźwego faceta w naszym towarzystwie i tak radzi sobie całkiem nieźle.

Gadamy o filmach zawierających zombie i innych pierdołach. Wkrótce atmosfera staje się luźniejsza, mój kuzyn przestaje się na mnie gapić, za to częściej zerka na widoczne pod bluzką sutki Nat. Czuję delikatne uczucie zazdrości. To jednocześnie przerażające, a jednocześnie przyjemne. Denerwujące i satysfakcjonujące zarazem.

Pukanie do drzwi. Myślę, że przez dłuższy okres czasu ten dźwięk będzie we mnie budził pewien niepokój. Chociaż teraz to z pewnością tylko pizza.
Ktoś powiedział mi kiedyś, że trzeba konfrontować się ze swoimi lękami, więc stosuję się do tego i wstaję.
Nat patrzy na mnie pytająco, ale ja nic nie mówię. Idę do szuflady biurka po kasę, a potem do przedpokoju.
- Dobry wieczór.
- Dobry wieczór. – Odpowiadam dostawcy pizzy.
Biorę od niego pudełko, odwracam się i nie mając gdzie go odłożyć, kładę pizzę na podłodze. Poniewczasie orientuję się, że właśnie pokazałam obcemu facetowi swoje pośladki.
Wręczam mu pieniądze z rumieńcem na twarzy, mając nadzieję, że nie zwróci na to uwagi.
Gość dostaje ode mnie napiwek, żegna się więc bardzo kulturalnie, życzy smacznego i wychodzi. Jednak jego wzrok przez cały ten czas nie opuszcza moich ud i jestem pewna, że wiem, co się dzieje w jego głowie. Widziałam wystarczająco dużo porno, osadzonego w tej konwencji.
Z jednej strony to dla mnie ciągle jest komplementem. Jestem dziewczynką od tak niedawna. Czy jednak na dłuższą metę, takie zainteresowanie losowych mężczyzn nie jest bardziej problematycznie niż pożyteczne? Chyba jest.
Moją wyższością nad prawdziwymi kobietami jest to, że ja perfekcyjnie rozumiem facetów i jeśli tylko będę miała ochotę, jestem w stanie zaspokoić wszystkie męskie pragnienia.
O ile oczywiście moim przyszłym facetom nie będzie przeszkadzał penis między dziewczęcymi nogami.

Pizza jest pyszna.

Chociaż jestem bardzo szczupła, to mogę zjeść jej całkiem sporo. Uwielbiam swoje ciało, cokolwiek nie zrobię, chyba nigdy nie uda mi się przytyć.

Wypijamy z Nat po kolejnym drinku. Jest mi niesamowicie przyjemnie.

Siedzę przytulona do mojej dziewczyny. Uprawiałam z nią seks, zjadłam pizzę, oglądam zajebisty film, mój brat cioteczny zaakceptował mnie, jako dziewczynkę. Czego mogę sobie życzyć więcej?

To zdecydowanie udany wieczór.

Gadamy o głupotach, jest fajnie. Grzesiek już się wyluzował i dobrze dogaduje się z Natalią.

Prawie nie zauważam, kiedy rozmowa schodzi na temat mojej płci.

- Czy da się zmienić płeć tak na sto procent? – Grzesiek zerka na mnie.

Widać, że naprawdę nie zgłębiał nigdy tych tematów. Natalii nic nie zaskakuje, ona jest dzieckiem Internetu. Ja z kolei, no cóż… Mogę się uważać za eksperta w tych sprawach.

- Co uważasz za sto procent? – Pytam, właściwie retorycznie. – Ja nie zamierzam przechodzić żadnych operacji, a tym bardziej pozbywać się swojego penisa. Jestem do niego dosyć przywiązana. – Śmieję się.

- Więc zamierzasz na stałe być facetem w damskich ciuszkach? Czy jak? Bo chyba tego nie ogarniam.

Obracam się w jego stronę i siadam wygodniej.

Zaczynam mówić.

Opowiadam mu o wszystkich rodzajach transseksualizmu, o całej formalnej stronie zmiany płci. Opisuję wszystkie możliwości i przypadki, jakie znam.

- Mi wystarczą hormony. – Mówię w końcu. – Gdybym zaczęła brać je już teraz, to wyrosnę na całkiem ładną kobietę, z niczego nie rezygnując.

- Ale twoi rodzice muszą się na to zgodzić? – Pyta Nat.

- Muszą, chyba nie da się tego w żaden sposób obejść.

Grzesiek marszczy brwi.

- Jeśli powiesz o tym swojemu ojcu, to jesteś osobą, która posiada największe jaja, ze wszystkich jakie znam. – Patrzy na mnie poważnie.

Milczę.

Pokazanie się pani w sklepie, oraz Grześkowi wymagało ode mnie naprawdę wiele odwagi. To jednak tyle co nic w porównaniu z konfrontacją z moją najbliższą rodziną.

Zawszę bardzo pilnowałam się, aby niczego się nie domyślili. Nigdy nie próbowałam dać im czegokolwiek do zrozumienia, ani nawet poruszać takich tematów. Byłam całkowicie niewyróżniającym się chłopcem i teraz, kiedy o tym myślę, to mogło być dużym błędem. Gdybym powoli przyzwyczajała moje otoczenie, zaczynając od drobnych szczegółów, to podjęcie ostatecznych kroków mogłoby mi pójść zdecydowanie łatwiej.

- Dla taty i mamy to na pewno będzie szok. – Opieram głowę na ramieniu Nat. – Ale zdecydowałam, że to zrobię, im wcześniej tym lepiej.

- A jeśli ci nie pozwolą, na to wszystko? – Mój brat zadaje kluczowe pytanie.

No właśnie. Co wtedy? Nie wiem.

- Wtedy ruszamy razem na giganta. – Natalia całuje mnie w policzek. – Założymy stronę porno, zrobisz furorę w Internecie i zarobisz grubą kasę. – Mruga do mnie.

Nigdy do końca nie wiem, kiedy Nat żartuje, a kiedy mówi poważnie. Patrzę jej w oczy i nie wiem, co odpowiedzieć.

Ratuje mnie Grzesiek.

- Muszę się zbierać. – Mówi.

Istotnie, jest już późno. Pomagam mu więc znaleźć książki, po które przyjechał, pamiętając, aby nie sięgać na niższe półki, kiedy stoję tyłem do niego.
Żegnamy się w przedpokoju.
- To cholernie popieprzone co robisz, ale życzę ci powodzenia, serio.
- Dzięki. – Uśmiecham się i mam ochotę pocałować go w policzek, ale to jak na razie nie byłoby chyba odpowiednim zachowaniem z mojej strony.
Ograniczam się więc do pomachania mu, kiedy wsiada do swojego auta.
Przypominam sobie o stojących w przedpokoju krokietach, chowam je do lodówki. Wracam do salonu, do Nat.
Film już się skończył, butelka też jest już prawie pusta. Wypiłyśmy całkiem sporo, nawet się nie spodziewałam, że aż tyle. Jest mi dobrze, ale nie jestem pijana.
- Idziemy spać?
- Myślę, że to dobra opcja.
Dzień był naprawdę pełen wrażeń i moje wygodne łóżko jest naprawdę kuszącą perspektywą.
Idę na piętro, myję zęby, rozbieram się. Przez chwilę bawię się kłódką zawieszoną na mojej obroży. Tak się do niej przyzwyczaiłam, że ani trochę mi już nie przeszkadza.
Po chwili trafiam do łóżka, a po kilku minutach dołącza do mnie Nat. Czuję przy sobie ciepło jej nagiego ciała i to jest najcudowniejsza rzecz pod słońcem. Wymieniamy kilka pocałunków, ale żadna z nas nie ma już siły na nic więcej.
Przytulam się do niej i zasypiam.

Niedziela.

Jest już niedziela. To pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, kiedy otwieram oczy.
Przewracam się na plecy, szukając Natalii. Była tu przecież, kiedy zasypiałam, a teraz jestem w łóżku sama.
Opuszam nogi na podłogę. Chociaż nie byłam zbytnio pijana, to chyba mam lekkiego kaca.
Najpierw łazienka, szybki prysznic i doprowadzanie się do porządku. Zakładam na siebie bieliznę tą samą, co wczoraj wieczorem. Schodzę na parter. Z salonu dobiega mnie śmiech.
Zastaję tam Nat, siedzi na kanapie, konwersując radośnie z… Tomkiem.
- Tak wcześnie? – Poprawiam moją różową grzywkę.
- Wcześnie? – Tomek śmieje się. – Jest za dziesięć pierwsza.
Zerkam na wiszący na ścianie zegar. Istotnie.
- Mówiłam ci, że ze mną zawszę się przyjemniej śpi. – Natalia mruga do mojego sąsiada. Znowu się śmieją.
Nie wiem jak długo tu razem siedzą, ale wygląda na to, że dogadują się naprawdę wyśmienicie.
- Mieliśmy iść dzisiaj na zakupy? Pamiętasz?
Faktycznie, pamiętam.
- Teraz?
- A kiedy? Masz dwadzieścia minut, ubierz się.
Problem w tym, że niezbyt mam się w co ubrać. Na pewno nie posiadam już nic, co nadawałoby się do wyjścia na miasto. Pojawić się na dwóch randkach z rzędu w tej samej sukience też raczej nie wypada.
- Pożyczę ci coś mojego, jeśli chcesz. – Nat czyta w moich myślach.
Idziemy razem do sypialni i przetrząsamy jej nierozpakowane torby.
- Tylko sukienki – mówię. – Nie dłuższe niż do połowy uda.

- Chyba nawet nie mam dłuższych. – Moja dziewczyna nachyla się nade mną i gryzie mnie w szyję.
- Ej, co to ma być? – Śmieję się.
- Malinka.
Znajduję w końcu to, czego chciałam - sukienkę w szaro-błękitne, poziome paski, z ekspresem z przodu.
- To.
- Doskonały wybór, moja droga. Jestem przekonana, że będziesz w tym wyglądać niezwykle twarzowo. – Nat upada na łóżko i przeciąga się jak kotka.
Staję przed lustrem i przymierzam sukienkę. Mieści się idealnie w kryteriach wyznaczonych przez Tomka, ale jest bardzo obcisła. Podciągam majteczki, aby na wysokości krocza nic nie wyróżniało się niepożądaną wypukłością. Jest okej. O ile nie będę się niczym podniecać.
Na mojej szyi dostrzegam ciemnoróżowy ślad. Faktycznie, jebana malinka.
Zakładam fioletowe szpilki i już mam schodzić na dół, kiedy przypominam sobie o czymś jeszcze. Wchodzę do pokoju rodziców i znajduję w szafie małą, różową torebkę. Wrzucam do środka portfel (muszę go wymienić na bardziej damski), telefon, oraz kosmetyki, które mogą mi się przydać. Torebka naprawdę ma sens.
Wracam do salonu.
Mój właściciel taksuje mnie wzrokiem i wstaje z kanapy.
- Może być, suczko. – Mówi.
To coś niesamowitego. Natalia sprawia, że chcę być jak najbliżej jej, z Tomkiem jest za to zupełnie inaczej. W ułamku sekundy wyobrażam sobie wszystko, na co tylko może on mieć ochotę. Z całych sił staram się powstrzymać mojego penisa przed gwałtownym wzwodem. Może obcisła sukienka nie była najlepszym wyborem? Relacje z moim sąsiadem podniecają mnie wprost niesamowicie.
Za późno jednak na zmiany.
Tomek wychodzi do przedpokoju. Posłusznie idę za nim, stukając obcasami w marmurowe płytki.
Natalia schodzi na parter i odprowadza nas do drzwi.
- Miłej zabawy. – Mruga do mnie.
Całuję ją w usta. Jestem jednocześnie podniecona i zawstydzona.
- Nie przeszkadza ci to? – Szepczę.
- Myślę, że nie wkraczamy w swoje kompetencje. – Nat zerka na Tomka.
- Zdecydowanie nie. – Uśmiecham się.
Mam ochotę coś jeszcze powiedzieć, ale przeszkadza mi w tym mój właściciel. Stoi przy furtce i gwiżdże na mnie.
Natalia się śmieje. Całuję ją jeszcze raz i truchtem doganiam mojego pana.
Wsiadamy do auta.
Jakaś nienazwana myśl krąży mi po głowie, czuję pewien niepokój, ale nie jestem w stanie określić jego przyczyny.
Odjeżdżamy.
Mimo, że poranek był słoneczny, teraz powoli zbierają się szare, blade chmury.
Kiedy wjeżdżamy na parking centrum handlowego, na przednią szybę Skody spadają pierwsze krople deszczu.
Wysiadam z samochodu i wtedy dociera do mnie źródło mojego niepokoju. Wbrew pozorom, nie jest to już strach przed udawaniem dziewczynki w publicznych miejscach. Nie wstydzę się już prawie wcale i nie boję się też kolejnych pomysłów Tomka.
Jedna rzecz nie daje mi spokoju.

Natalia jest fantastyczną dziewczyną. Wcześniej wydawało mi się, że o kimś takim jak ona, mogę jedynie marzyć. To nadal tak bardzo nierealne, ciężko mi uwierzyć, że kochałam się z Nat. Rzeczywistość jest jak sen.

Tylko, że…

Czy przypadkiem nie zostawiłam w moim domu dziewczyny, o której zupełnie nic nie wiem? Oprócz oczywiście tego, że jest bezdomną prostytutką. Nie mam pojęcia skąd pochodzi, nie znam jej nazwiska. Czy naprawdę jestem przekonana, że znaczę dla niej tyle, co ona dla mnie? Czy może ona właśnie wynosi sprzęt audio z mojego salonu?

Z rozmyślań wyrywa mnie ręka Tomka, lądująca na moim pośladku.

- Chodźmy, zanim zacznie padać.

Przytakuję mu. Ruszamy przez zastawiony samochodami parking. W niedzielę jest tu z pewnością mnóstwo ludzi.

Potrząsam głową, odrzucając do tyłu targane przez wiatr włosy, jednocześnie próbując pozbyć się tych idiotycznych myśli na temat Nat. Na szczęście moja uwaga zostaje od nich szybko odwrócona. Po tych dwóch dniach spędzonych jako dziewczynka, czuję się bardzo swobodnie. Nie na tyle jednak, aby buty na wysokim obcasie i krótka, obcisła sukienka były dla mnie czymś naturalnym. Wciąż muszę kontrolować każdy mój ruch, co jest o tyle trudne, że na jeden krok Tomka, przypadają dwa moje malutkie kroczki. Na tyle długie, na ile pozwala mi mój ubiór.

Wchodzimy do środka przez rozsuwane drzwi.

Ta galeria handlowa jest naprawdę olbrzymia, jedna z większych w mieście. Byłam tu kiedyś, ale tylko kilka razy. Wcześniej unikałam takich miejsc. Nie było tu dla mnie absolutnie nic interesującego. Aż do teraz.

Dzisiaj wystawy są dla mnie na wyciągnięcie ręki. Ostatni raz doświadczałam takiego uczucia w czasach, gdy jeszcze wierzyłam w Świętego Mikołaja. Każdy ze sklepów jest dla mnie nierozpakowanym prezentem, a Tomek decyduje, za którą wstążkę wolno mi pociągnąć.

- Jestem w stanie zostawić tu trochę kasy, więc czuj się swobodnie. – Mówi.

Jestem hazardzistą w kasynie, melomanem na koncercie symfonicznym, nimfomanką w łóżku z czterema murzynami. Czuję się jak w niebie.

Mam trochę innych zainteresowań, ale zajmowanie się wyglądaniem pięknie jako kobieta, to zdecydowanie moja największa pasja.

Wybieram ubrania, przymierzam je.

Tomek kiwa głową twierdząco, lub krzyżuje ramiona i daje znać, że nie, jednak nie.

- W tym wyglądasz obłędnie, bierzemy. – Odzywa się czasem.

Przechodzimy do kolejnego sklepu. I znowu. I kolejnego, rytuał się powtarza.

O ile wcześniej, na mieście, dla postronnego obserwatora, moje relacje z Tomkiem nie były na pierwszy rzut oka oczywiste, to teraz wyglądamy chyba totalnie jednoznacznie. Bogaty zboczeniec sponsorujący swoją nieletnią dziwkę. W sumie, jak na to nie spojrzeć, sama prawda.

Przyciągam spojrzenia innych ludzi, zwłaszcza mężczyzn, różowe włosy robią swoje. Nie przejmuję się tym jednak wcale. Bez żadnych oporów konwersuję ze sprzedawcami, mój głos jest wystarczająco wysoki, żeby nikt nie uznał go za męski.

Przeżywam chyba tylko jedną nerwową sytuację, w sklepie z bielizną. Zastanawiam się czy ktoś jeszcze, oprócz mnie, zmyślał na poczekaniu rozmiar swojego stanika, rozmawiając z farbowaną na rudo sprzedawczynią. Szczerze wątpię.

Mijają ponad dwie godziny przyjemności.
Jestem już objuczona torbami z zakupami, pełnymi materialnego szczęścia. Kiedy w kolejnej przymierzalni zdejmuję z siebie ostatnie propozycje i zakładam swoją sukienkę w paski, do środka wchodzi Tomek.
- Zadowolona?
- Bardzo. – Zarzucam mu ręce na kark i cmokam go w policzek.
- Świetnie. – Jego dłoń przesuwa się po mojej głowie. Głaszczę mnie jak swojego pieska. – Klękaj. – Rozkazuje.
- Tutaj?
- Tutaj, szmato.
Mogłabym być zaskoczona brakiem gry wstępnej, ale to, że jej nie było, nie jest do końca prawdą. Gra wstępna zaczęła się dla mnie, kiedy tylko wyszliśmy z domu. Trwa cały dzień i jestem niesamowicie podniecona. Gdyby ktoś zobaczył mnie w tym momencie, to na pewno zwróciłby uwagę na wypukłość mojej sukienki, na wysokości krocza.
Posłusznie klękam na drewnianej podłodze przymierzalni.
On rozpina spodnie i po chwili moim oczom ukazuje się jego penis, w pełnej okazałości.
- Pocałuj go. – Mówi.
Już otwieram usta i wyciągam język, kiedy powstrzymuje mnie silne szarpnięcie za włosy.
- Powiedziałem „pocałuj", a nie „liż".
Potakuję na znak, że teraz zrozumiałam go dobrze. Całuję delikatnie koniuszek jego prącia.
- Brawo, suczka się uczy. Całuj dalej, tak.
Robię co mówi, składam delikatne pocałunki, zostawiając ślady mojej różowej szminki.
- Ręce do tyłu.
Splatam dłonie za plecami, chociaż wolałabym mieć je w swoich majteczkach. On przesuwa dłońmi po moich włosach i naglę bez wcześniejszego uprzedzenia, chwyta mnie i wpycha mi kutasa do ust, głęboko jak nigdy wcześniej.
Szarpię się do tyłu, ale on mnie przytrzymuje. Nie mogę oddychać i walczę z odruchem wymiotnym, tak przez kilka chwil, dopóki mój właściciel mnie nie puszcza. Krztuszę się i gwałtownie zaczerpuję powietrza. Już mam coś powiedzieć, zasugerować, że to nie jest zbyt fajna zabawa. Nie zdążam jednak.
Jego palce znowu wplatają mi się we włosy i sytuacja się powtarza. I znów. I po raz kolejny. Jak przymierzanie ubrań w sklepach.
Czuję spływające mi po policzkach łzy. Kurwa, rozmażę sobie makijaż. Tomek dosłownie pieprzy mnie w usta, a ja przejmuję się swoim makijażem. Po chwili dociera do mnie, że nie myślę już o wymiotowaniu. Łapię rytm, oddycham, kiedy tylko mam okazję, a potem znowu połykam kutasa. Całe to głębokie gardło to chyba nic strasznego.
Po kilku minutach mój pan przyspiesza swoje ruchy i w końcu dochodzi.
- Połknij wszystko.
Połykam. Co innego miałabym z tym zrobić w publicznej przymierzalni?
Zanim wyjdziemy zza zasłonki, dostaję jeszcze jedno polecenie.
- Majtki. – Mówi Tomek.
- Co?
- Zdejmuj.
Podwijam sukienkę i ściągam z siebie moje ciemnoczerwone stringi. Mój penis wyskakuje z nich jak diabełek z pudełka.

Jestem gotowa, aby zaznać trochę fizycznej przyjemności, ale okazuje się, że nie o to w tym chodzi.
Mój właściciel wyciąga rękę, a ja posłusznie oddaję mu majteczki. On wrzuca je do jednej z toreb, zabiera ją i kilka innych, a potem wychodzi z przymierzalni.
Zaglądam do pozostałych reklamówek, ale nie zostawił mi żadnej z tych, w których znajduje się moja nowa bielizna.
Obciągam swoją sukienkę, z trudem ukrywając pod nią kutaska, zbieram resztę moich zakupów i ruszam w ślad za Tomkiem.
Przy wyjściu z przymierzalni stoi jakaś kobieta, gapiąca się bezczelnie najpierw na mojego sąsiada, a potem na mnie. Szczególnie na mnie. Trzymam torby przed sobą i robię malutkie kroczki. Jeśli brak bielizny miał sprawić żebym poczuła się kurewsko zażenowana, to udało się. Niestety tylko nieznacznie osłabiło to mój wzwód.
Wychodzę ze sklepu w ślad za Tomkiem. Zatrzymujemy się.
- Chyba muszę skoczyć przypudrować nosek. – Mówię.
- Ach tak?
- Mhm.
- Okej, leć.
Odwracam się od niego i ruszam w kierunku toalety.
- Tylko zostaw mi torby.
Wzdycham ciężko i wracam do mojego pana.
- To nie wchodzi w grę. – Zerkam wymownie na mały namiocik między moimi nogami.
- W takim razie, chodźmy najpierw coś zjeść. – Tomek uśmiecha się i mruga do mnie.
Chcąc nie chcąc idę za nim, do tej części centrum handlowego, którą zajmują restauracje. On oczywiście nie wybiera się do Maca, czy KFC, tylko wchodzi do zamkniętego ogródka jednej z droższych knajp. Zaleta jest taka, że mają tu duże, masywne stoliki. Siadam pod ścianą za jednym z nich i w końcu oddycham z ulgą.
- Widzę, że jesteś strasznie napalona?
- Nie da się ukryć. – Ta fraza nigdy nie była bardziej odpowiednia.
- Pewnie chciałabyś zrobić sobie dobrze?
- Nie miałabym nic przeciwko temu…
Podchodzi kelnerka. Zapisuje sobie nasze zamówienie. Widzę, jak stara się nie gapić na mnie, nie wychodzi jej to jednak zbyt dobrze. Kiedy oddala się od naszego stolika, pytam:
- Bardzo się rozmazałam?
- Tylko odrobinę. – Tomek najwyraźniej świetnie się bawi.
Ja też się bawię dobrze, w pewien przewrotny sposób. Dyskomfort, zarówno fizyczny jak i psychiczny jest dla mnie niesamowitym afrodyzjakiem.
Mój sąsiad sięga pod stołem i podwija mi sukienkę do góry. Mój penis jest na wolności. Rozglądam się niespokojnie, ale nie ma tu zbyt wielu ludzi. Siedzimy na uboczu, w cieniu, nikt nie zwraca na nas uwagi.
Czuję dłoń na moich udach, a potem na kutasku. Przesuwa się po nim raz i drugi, a potem znika.
Tomek przeciąga się na krześle.
- Baw się sama.
- Co?
- Zwal sobie, tutaj.
- Żartujesz? – Mam nadzieję, że żartuje, ale bardzo nikłą. W jego oczach widzę co innego.
- Nie żartuje, suczko. To był rozkaz.

Opuszczam więc ręce pod stolik i zaczynam się bawić. Jak najdelikatniej, aby przypadkowy obserwator nie zauważył niczego dziwnego w moim zachowaniu.
Jestem jednak zbyt podniecona, aby długo tak wytrzymać. Wyciągam się na krześle i poruszam dłonią szybciej, mając nadzieje jak najszybciej dojść.
Właśnie masturbuję się w galerii handlowej pod restauracyjnym stolikiem. Chyba oszalałam.
Na szczęście nie potrzebuję dużo czasu, orgazm przebiega dreszczem po całym moim ciele.
Jestem pewna, że ochlapałam od spodu blat stolika. Rozsuwam nóżki, aby przypadkiem się nie pobrudzić.
- Dobrze?
- Bardzo dobrze. – Oddycham ciężko.
Zabieram ze stołu serwetkę i wycieram nią penisa, ostatnie czego bym chciała, to poplamić sobie sukienkę.
Przesuwam wzrokiem wokół nas, chyba żaden z klientów restauracji nie zwrócił na mnie uwagi. Dobra strona tej pojebanej sytuacji jest taka, że mój kutasek powoli opada.
- Teraz mogę wyjść do łazienki? – Pytam.
- Oczywiście, że możesz. – Tomek wyjmuje z torby moje stringi i podaje mi je. – Przeszłaś próbę. – Śmieje się.
Zabieram brakujący element bielizny i moją torebkę, po czym odchodzę w kierunku toalety.

W łazience zamykam się w kabinie i zakładam majtki. O ile sukienki nie sprawdzają się zbytnio w tych momentach, kiedy twój penis sterczy sztywny w publicznych miejscach, to jeśli chodzi pozbywanie się bielizny, lub zakładanie jej z powrotem, są świetne.

Przechodzę do pomieszczenia z umywalkami i staję przed lustrem.
Nie wiem czy roześmiać się, czy zawstydzić, makijaż wokół oczu rozmazał mi się w sposób, który kojarzę z hardcore'owych filmów porno. Przeszłam tak przez połowę centrum handlowego, nic więc dziwnego, że wszyscy się na mnie gapili.
Oczywiście moje łzy mogły mieć przecież zupełnie inną podstawę. Może to tylko ja jestem na tyle patologiczna, że ostry seks oralny jest mi bliższy niż widok płaczącej dziewczyny. Chociaż, nie oszukując się, każdy element mojego wyglądu tworzy wizerunek dziwki, obciągającej w przebieralniach. To dla mnie jeszcze nic strasznego, troszkę przerażające jest to, że czuję się z tym naprawdę świetnie.
Kładę torebkę na blacie i wyciągam z niej wszystko, co potrzebne do naprawienia makijażu.
Drzwi łazienki otwierają się. Wchodzi brunetka, na w okolicach trzydziestki, ładna, zadbana. Zatrzymuje się przy lustrzę obok mnie i wyjmuje własną kosmetyczkę.
Zerkam na nią kątem oka. Umiem się umalować, ale przy naturalnej kobiecie, która robi to codziennie od kilkunastu lat, z pewnością wyjdę na idiotkę.
Ona napotyka w lustrze moje spojrzenie i co za tym idzie, rozmytą kredkę do oczu.
- Wszystko w porządku? – Zadaje pytanie. Nie jest to żadne agresywne pytanie mające powiedzieć mi „Nie gap się na mnie". To prawdziwe „Wszystko w porządku?". Pewnie zastanawia się, co spowodowało moje łzy.
- Tak, dzięki. – Uśmiecham się i opuszczam wzrok.
Ona odwzajemnia uśmiech.
Próbuję sobie wyobrazić podobną sytuację w męskiej toalecie. Facet zadający takie pytanie innemu facetowi? Absolutnie nierealne.
Kobiety są ze sobą nawzajem zdecydowanie bliżej, to jedna z rzeczy, która jest dla mnie absolutnie fantastyczna w byciu jedną z nich. Zdecydowanie łatwiej jest mi ukrywać się za makijażem i

ubraniem, niż za maską zimnego twardziela. Nie umiem być mężczyzną. Nie umiem i nie lubię. Zabieram się za makijaż. Obserwuję poczynania nieznajomej obok mnie i wcale nie wypadam przy niej tak źle jak myślałam.

Brunetka kończy przeglądać się w lustrze, uśmiecha się do mnie raz jeszcze i wychodzi z łazienki. Rozluźniam się. Z jednej strony, to troszkę stresująca sytuacja, z drugiej strony, jeśli kobieta w damskiej toalecie nie rozpoznaje we mnie chłopca, to chyba osiągnęłam już w tym prawdziwie mistrzowski poziom.

Wracam do Tomka.

Jestem zrelaksowana, on też. Nie wymyśla mi jak na razie nowych zadań i daje sobie spokój z obmacywaniem mnie pod stołem. On jest zaspokojony i ja też jestem.

Zjadamy obiad.

Od Tomka dowiaduję się, że kiedyś słuchał punk rocka, nagle mamy całkiem sporo wspólnych tematów. Zgadzamy się co do tego, która płyta Ramones była najlepsza. On wymienia nazwy kilku zespołów, których nie znam.

- Pożyczę ci ich.

- Spoko. – Oczywiście mogłabym sama ściągnąć to sobie z neta, ale skoro mój sąsiad chce mnie poczęstować swoimi starymi, zakurzonymi płytami, to czemu nie.

- Więc byłeś punkiem? – Żartuję sobie z niego.

- Bez jakiejś konkretnej ideologii, ale jeździłem stopem na koncerty, piłem tanie wina z kumplami i tak dalej…

Ciężko mi to sobie wyobrazić. Jak wyglądał Tomek dziesięć lat temu? Trochę szczuplejszy, w skórzanej kurtce, może z irokezem. Teraz wygląda nieźle, więc wcześniej musiał być cholernie seksowny.

- Wtedy poznałeś swoją byłą? – Pytam. Właściwie nie wiem, dlaczego się z tym wyrwałam. Kładę uszy po sobie, oczekując na gwałtowne ucięcie tematu.

- Tak, wtedy. To była fantastyczna dziewczyna… - Zamyśla się na chwilę. – No, ale spierdoliłem to.

- Przykro mi.

- A mi nie. Życzę ci takiego związku chociaż raz w życiu, nawet jeśli to się skończy źle, to i tak ma to niesamowitą wartość.

Milczymy.

Jak ja będę wyglądała za kilkanaście lat? Czy być dojrzałą kobietą, będzie tak samo cudownie jak być nastolatką? Czy będę mogła wspominać taką relację jak Tomka? Czy może przez cały czas w niej być? Nie mam pojęcia.

Ale chcę się dowiedzieć.

Wychodzimy na parking przytuleni do siebie. Pada deszcz i Tomek przykrywa mnie swoją marynarką.

Pełni energii seksualnej jesteśmy zwierzętami. Uwielbiam to, ale kiedy oboje jesteśmy zaspokojeni, nawiązuje się inny rodzaj bliskości. Mam z moim właścicielem więcej wspólnych tematów niż mogłabym się spodziewać. Lepiej go rozumiem i chyba trochę współczuję. Z młodego buntownika realizującą ideę prawdziwej miłości, stał się gościem pod krawatem, ruchającym chłopca przebranego za dziewczynkę.

Mówię mu o tym, kiedy wsiadamy do samochodu.

- To chyba całkiem dobrze dla ciebie, co? – Śmieje się.

Ma całkowitą racje. Jest najlepszym, co mogło mi się przydarzyć, bodźcem, którego potrzebowałam, aby wykonać jakikolwiek ruch w moim życiu.

- Dziękuję. – Całuje go w policzek.

Deszcz pada coraz mocniej, wycieraczki nie nadążają zbierać wody z przedniej szyby. Ulice zamieniają się w potoki, w oddali nad miastem niebo rozświetlają błyskawice.
Dzwoni telefon. Dopiero po chwili orientuje się, że to mój.
Mama.
- Halo?
- Cześć, co u ciebie słychać, jak sobie radzisz? Jesteś w domu?
- Nie, pojechałem do centrum ze znajomym, właśnie wracam. – Użycie męskiej formy przychodzi mi z trudem i czuje się z tym naprawdę dziwnie. – A co u was?
Zostaję zasypany opisem całego wyjazdu, z najdrobniejszymi szczegółami. Tak jakby naprawdę interesowało mnie, jaki gatunek ryby zjedli ostatnio na kolację.
Słucham tej relacji przez dobre dziesięć minut, aż wreszcie matka mówi:
- Jak pogoda u ciebie?
- Pada. – Odpowiadam zgodnie z prawdą. Strugi deszczu uderzają w szyby samochodu.
- No właśnie, u nas też od wczoraj. Zapowiadają, że ma tak być przez cały przyszły tydzień! Wyobrażasz to sobie?
- Mhm, trochę słabo…
- Jak jutro się nie rozjaśni to wracamy.
Zapadam się w oparcie fotela. Robi mi się gorąco.
- Jutro? – Wykrztuszam.
- Tak, nie ma tu sensu siedzieć w taką pogodę.
Jestem zaskoczona i zdenerwowana. Sama nie wiem, co zamierzałam zrobić, ale środa wydawała mi się na tyle odległym terminem, że nie przerażało mnie to zbytnio.
Wymieniam z mamą jeszcze kilka zdań. Rozłączam się.
Tomek zerka na mnie kątem oka.
- Co tam słychać u twoich staruszków?
- Prawdopodobnie jutro wracają. – Opuszczam głowę.
- O. Więc powinniśmy maksymalnie wykorzystać ten wieczór, co?
Sama nie wiem, co mu na to odpowiedzieć. Z jednej strony kusi mnie to bardzo, z drugiej, nie jestem w tym momencie ani troszkę napalona. Wręcz przeciwnie - zdaję sobie sprawę, że seks i perwersyjne przyjemności to część następstw mojej zmiany w dziewczynkę. Można dać się temu ponieść na dzień lub dwa, ale nie jest to priorytet.

Najważniejsze jest teraz dla mnie zachowanie mojej nowej tożsamości w obliczu skrajnie niesprzyjających sytuacji, a tych czeka mnie całe mnóstwo.
- Muszę chyba zająć się kilkoma innymi sprawami… - Mówię.
On na początku jest zaskoczony, potem przytakuje mi tak jakby zrozumiał, za chwilę jednak znowu robi wielkie oczy.
- Zaraz, zaraz, ty naprawdę zamierzasz zostać tak jak teraz! – Śmieje się.
Czuję jak się rumienię.
- Tak, zamierzam. Jeśli wyrzucą mnie z domu, to mieszkam u ciebie, czy to jasne?
- Ostro sobie poczynasz, kociczko.
- Czasem chyba powinnam.
- Masz rację. – Zastanawia się chwilkę. – To chyba właśnie ten moment, kiedy powinnaś. – Zatrzymujemy się na czerwonym świetle i mój sąsiad patrzy mi prosto w oczy. – Jesteś najpiękniejszą transką, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie tylko fizycznie, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Tak samo jak wygląd, podnieca mnie twój umysł.

To całkiem zajebisty komplement z jego strony. Zamiast odpowiadać, przechylam się i całuję go w usta, długo i namiętnie.
- Mmm, właśnie to mam na myśli. – Tomek się śmieje.
Mijamy miasto zasłonięte ścianą deszczu.
Kiedy zatrzymujemy się przed moim domem, on całuje mnie raz jeszcze, a potem wyjmuje z kieszeni breloczek z kilkoma maleńkimi kluczykami.
- Któryś z nich pasuje do twojej obroży – mówi. – Powodzenia.
- Dzięki. – Przesuwam palcem po kłódeczce wiszącej ma mojej szyi. – Jeszcze ją dla ciebie założę.
- Oczywiście, że założysz. Nie myślałaś chyba, że tak łatwo się wywiniesz?
Zabieram torby ze swoimi zakupami, śmiejąc się.
- Nie śmiałabym próbować tak łatwo się wywinąć. – Zatrzaskuję drzwi srebrnej Skody i biegnę do domu. O ile można tak nazwać mój niezdarny trucht. Buty na obcasie zdecydowanie nie sprawdzają się w momentach, kiedy nie ma się ochoty zmoknąć.

Czemu historia się urywa?
Łatwo jest dzielić się tym co przyjemne, ale świat nie działa w taki sposób.
Drzwi wejściowe mojego domu są otwarte, klucze zostawione w zamku. W środku zastaję wszystko co powinno się tam znajdować.
Oprócz Natalii.
Przechodzi mnie dreszcz, nieprzyjemne uczucie niepokoju ściska mnie za wnętrzności. Ciskam zakupy w kąt, zapominając o przyjemności jaką mi sprawiły. Wyjmuję komórkę, dzwonię.
Wbrew moim obawom, Nat odbiera.
- Hej!
- Hej.
Teraz następuje seria przeprosin, których nawet nie spodziewałabym się po osobie tak oderwanej od rzeczywistości jak ona. Chyba jednak coś dla niej znaczę, skoro jest w stanie zdobyć się na tyle empatii.
Jakkolwiek nie zobaczymy się przez jakiś czas. Natalia jest właśnie w pociągu.
Pytam się dokąd jedzie.
- Do siebie. To znaczy, rodzinne sprawy i takie tam…
- Myślałam, że masz na to wyjebane.
- Mam. Nie mam. Nie do końca, po prostu nie mogę. Wybacz mi.
Jest słodka w tym wszystkim.
- Spoko, wybaczam. – Mówię, chociaż wcale tak nie jest. Skoro była w stanie szlajać się po świecie tyle czasu, to nic by się nie stało gdyby zaczekała dzisiaj na mnie. Tym bardziej, że zbliżają się bardzo trudne dla mnie chwile. Przez głowę przebiega mi myśl, że może właśnie dlatego Nat ucieka. Zostawia za sobą wszystko co trudne i skomplikowane, właśnie w taki sposób działa.
Zapewnia mnie, że zobaczymy się niedługo. Chcę jej wierzyć, więc wierzę, lecz i tak czuję się jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.
Chcę jej powiedzieć, że ją kocham, ale nie jestem w tym momencie pewna czym tak naprawdę jest to uczucie. Może lepiej określić to zachwytem? Niespełnioną potrzebą?
- Jesteś dla mnie wyjątkowa. – Decyduję się w końcu.
- Ty dla mnie też. Naprawdę.
Zamieniamy kilka słów i żegnamy się. Nie mam pojęcia na jak długo.

Siadam na kanapie, czuję się porzucona. Zastanawiam się czy słusznie. Poznałam ją na tyle, że nie powinno mnie to zaskoczyć. Może miałam wobec Nat zbyt wysokie oczekiwania.
Mówię sobie, że było warto, że powinnam cieszyć się z tych chwil, nie myśląc o tym co mogłoby się wydarzyć dalej.
Nie potrafię jednak.
Siedzę i płaczę.
Jaką ja jestem straszną pizdą.
Przynajmniej nie jestem facetem - wtedy to wyglądałoby jeszcze gorzej.
Jednak czy aby na pewno nie jestem?

Nagle narasta we mnie fala nienawiści do samej siebie. Wkurwia mnie wszystko, od sukienki którą mam na sobie, po różowe włosy, po wszystko co zrobiłam przez ostatnie dni. Kim ja do kurwy nędzy jestem? To nie jest już zabawa, to nie jest internet, przebieranki i uwodzenie przypadkowych mężczyzn na czatach. To nie jest rozrywka na jeden wieczór. To moje pierdolone życie i wszystko co zrobię, będzie miało swoje konsekwencje. Jeśli chce być taka jak jestem teraz, to zostanę taka już na zawsze.
Zawsze.
To przerażające słowo. Poczucie ostateczności i konsekwencji jest jak wielki mur, którego nie da się przeskoczyć. Tomek i Natalia byli dla mnie jak szczeble drabiny po której wspięłam się w dążeniu do realizacji swoich marzeń. Tylko czy te marzenia mają sens? Co tak naprawdę jest po drugiej stronie? Wiele osób twierdzi, że wzięcie odpowiedzialności za swoje decyzje jest definicją dojrzałości. Kiedy bledną wszelkie zewnętrzne czynniki, zostaje tylko ja i moje wybory.
Jeśli tak to działa, to chyba właśnie w jakiś sposób dorosłam.
- Ja pierdolę. – Śmieję się przez łzy.

Idę na górę, porządkuję moje rzeczy. Męskie ubrania chowam na dno szafy, na wierzchu pozostawiam to, co do niedawna ukrywane. Do tego świeże zakupy, a tych jest naprawdę sporo.
Przebieram się w wygodne szorty i koszulkę, odwieszam sukienkę Natalii. Chociaż nosiłam ją przez cały dzień, to mam wrażenie, że wciąż pachnie tak jak ona. Nie chcę jej prać.
Dotykam delikatnie obroży na mojej szyi, a potem otwieram kłódkę i zdejmuję ją. Trafia do szuflady z bielizną. Myślę o Tomku w domu obok, ale nie zamierzam teraz do niego iść. Są sprawy, którymi muszę zająć się sama.
Krążę po domu, nie wiedząc czym się zająć, godziny mijają i mimo woli odliczam czas do przyjazdu rodziców. Myśl o tym powoduje we mnie niewyobrażalny stres. Cała się trzęsę. Jestem pewna, że nie prześpię tej nocy.
Nagle przychodzi mi do głowy myśl genialna w swojej prostocie.
Dzwonię do mojej matki.
- Cześć mamo.
- Cześć, coś się stało?
- Chcę być dziewczynką.
- Co?
- Chcę być dziewczynką, mamo.
Opowiadam jej.
Zaczynam od samych początków, używam określeń takich jak „zawsze” i „odkąd tylko pamiętam”. Pomijam oczywiście wszelkie erotyczne aspekty, a już ani słowem nie wspominam o wydarzeniach ostatnich dni.
Mama próbuje mi przerywać.

- Poczekaj do naszego powrotu, wtedy porozmawiamy, okej?
- Nie. Chcę ci o tym powiedzieć teraz.
Kontynuuję, starając się przedstawić to z każdej strony, we wszystkich aspektach, nawet drobnych, które mają dla mnie teraz olbrzymie znaczenie.
Kiedy kończę, ona mówi:
- Uspokój się, nie możesz być tego pewny.
- Jestem tego pewna, mamo. – Odpowiadam, chociaż im dłużej rozmawiam z matką, tym większy mindfuck mam w głowie. To nie jest proste, udowodnić swoją rację osobie, która mnie wychowała, ukształtowała w jakiś sposób cały mój światopogląd i wartości w życiu. Kiedy byłam młodsza, to jej decyzja była zawsze prawidłowa i ostateczna.
Teraz tak nie jest.
- Proszę, powiedz o tym Tacie. I nie musicie się spieszyć do domu, naprawdę, wszystko ze mną w porządku. – Mówię, chociaż dobrze wiem, że teraz będą tu najszybciej jak zdołają.
Rozłączam się.

Zrzuciłam ciężar odpowiedzialności na matkę i chociaż to w jakiś sposób nieuczciwe, to robi mi się z tym o wiele lżej. Jest jedyną osobą, która jest w stanie dotrzeć do mojego ojca.
Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to on jest tutaj prawdziwą głową rodziny, panem i władcą, od którego słów nie ma odwołania. Jednak, kiedy przyjrzeć się temu bliżej, widać, że zawsze spogląda w takich sytuacjach na mamę - prawie niezauważalnie, kącikiem oka. Ona wyraża wtedy niemy sprzeciw, lub też udziela milczącego pozwolenia. Szara eminencja tego domu.

Podobno oczekiwanie jest najgorsze.
Nie tym razem.
Zaczynam robić porządki i przetrząsając rzeczy na kanapie, znajduję szklaną lufkę.
Jest nabita.
Rozsiadam się w salonie.
Na stoliku obok mnie stoi kryształowa popielniczka, w niej przydymiona lufka. Obok leży zapalniczka. Za zapalniczką stoi otwarte przed momentem piwo. Obok niego leżą sztuczne kocie uszy, ale ich akurat nie zamierzam w tym momencie używać.
Puszczam Sleepy Sun, naprawdę głośno.
Palę i piję.
Spływa na mnie spokój, absolutny relaks i wyjebanie na wszystko, co tylko może się stać. Jutrzejszy dzień jest tak odległy, że aż nierealny.
Moje pierwsze palenie trawy było pełne śmiechu, pełne zewnętrznych bodźców, pełne wrażeń.
Teraz jest inaczej. Koncentruję się na sobie. Jestem tak spokojna, jak chyba nigdy w życiu nie byłam. Muzyka wypełnia wszystko dookoła, jest gęsta, niemal namacalna. Jestem w niej i rozkoszuje się tym. Rozkoszuję się dźwiękiem, chwilą, oraz przede wszystkim sobą. Oglądam swoją dłoń i pomalowane paznokcie na niej.
Czuję się wyśmienicie.
Rodzice, Tomek i Natalia krążą gdzieś w otchłani mojego umysłu, ale nie są w żadnym stopniu punktami wokół których się to kręci.
Kręcę się dookoła.
Moje ciało robi się ciężkie i w jakiś dziwny sposób szorstkie. Drętwieją mi wargi. Przesuwam palcem po ustach. Kładę się na kanapie. Chce mi się pić i wypijam ostatnie krople piwa, resztką sił.
Zapadam się w mrok.

Ciemność jest różowa. To moje włosy, rozpościerają się wszędzie jak ocean. Wszystko faluje, razem ze mną. Poruszam się i nagle znajduję się obok siebie samej.

A może raczej samego. Przede mną stoję Ja, w nieaktualnej wersji. Ostrzyżony krótko, mniejszy, młodszy.

Spływa na mnie olśnienie, przecież to szesnasty sierpnia 2007 roku.

Moje przeszłe ja zaczyna iść. Poznaje moją ulicę i poznaje mój dom, omijam to i idę dalej. Wokół wirują znane mi twarze, postacie które znałam, a które teraz znam jeszcze lepiej. Wiem wszystko, o moich znajomych, o mojej rodzinie, o każdym kto istnieje.

- To zwykła mapa. – Mówię.

Postacie przytakują.

- Jestem rzeką.

Znowu przytaknięcie.

Rozpościeram się na mapie jako tęczowa rzeka. Płynę, zmieniam się, podmywam drzewa z brzegu, coraz silniej, coraz lepiej.

Muzyka unosi się w górę i w dół.

Świat ewoluuje na moich oczach, a ja wraz z nim. Jestem pewna, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Znowu widzę moje przeszłe ja. Teraz ma dłuższe włosy, niezdarnie podkreślone kredką oczy, ubrane jest w prostą sukienkę w kwiatki.

Czuję wstyd.

Rzeka jednak płynie dalej, a wstyd jest coraz mniejszy. Zmienia się w rozkosz, w niesamowite poczucie niepewnego zwycięstwa. Sukcesu na wyciągnięcie ręki.

Latam.

Nabieram powietrza w płuca i lecę.

Czuje absolutne szczęście. Chcę, żeby trwało to wiecznie.

Nic nie trwa wiecznie. A już na pewno nie lekko przejarany sen, który urywa się wraz z pierwszymi promieniami słońca.

Mrugam, otwieram oczy i siadam wyprostowana, czując okropną suchość w ustach. Nie mam na sobie szortów, same majteczki. Mgliście kojarzę, że zdjęłam je, ponieważ jeans był zbyt twardy i suchy. Skąd mi to przyszło do głowy?

Jest ranek, pierwsze promienie słońca padają na moją twarz. Spoglądam na zegar i orientuję się, że przespałam prawie czternaście godzin.

- O kurwa. – Mamroczę sama do siebie. Zrywam się na nogi. Nie mam pojęcia o której godzinie będą rodzice, a dom jest pobojowiskiem. Zrywam się do sprzątania. W biegu zerkam w lustro i stwierdzam, że wyglądam analogicznie do moich czterech kątów - potargane włosy i rozmazany wczorajszy makijaż.

Zanim zajmę się sobą, ogarniam mieszkanie. Zaczynam od najcięższych grzechów, takich jak lufa z resztkami trawy, butelki po alkoholu i erotyczne akcesoria. Później przychodzi czas na brudne naczynia, porozrzucane rzeczy, resztki jedzenia w różnych miejscach. Kiedy wygląda to w miarę względnie, przychodzi czas na mnie.

Zrzucam z siebie ubrania i zamykam się w łazience.

Staję przed lustrem, całkiem nago.

Mam naprawdę długie i zgrabne nogi, to niewątpliwie najbardziej kobieca część mojego ciała. W sumie tyłeczek też jest niczego sobie - mały ale przyjemnie krągły. Pozory tworzą także długie włosy i pomalowane paznokcie. Ale wszystkim co spaja to w całość jest moje zachowanie. To, w jaki sposób

stoję, to jak patrzę, jak wyglądam kiedy się ruszam. Przychodzi mi to automatycznie, nigdy nie trenowałam przed lustrem i nie uczyłam się kobiecych zachowań.
Czy to naprawdę jest dla mnie po prostu naturalne?
Brak piersi. Mało wyraźna linia bioder. Penis między moimi nogami. To wszystko blednie pod naporem całej mnie. Wiem, że kierując się logiką, jestem chłopcem.
Ale nic tu nie jest już logiczne.
Biorę długi, gorący prysznic.
Suszę włosy, czeszę się. Są mięciutkie i puszyste, róż delikatnie zbladł, ale nadal razi po oczach.
Idę do pokoju i otwieram szafę. Przebieram w ubraniach. Chcę założyć na siebie coś kobiecego, ale jednocześnie niewyzywającego. Po dłuższym namyśle stwierdzam, że sukienka będzie zbyt dużym szokiem dla mamy i taty. Zakładam koronkowe, ciemnoszare majteczki, a na nie wczorajsze szorty. Doskonale widać moje ogolone nogi i pomalowane paznokcie u stóp. Do tego elegancki czarny stanik, a na to luźna tunika w psychodeliczne niebiesko-zielone wzorki.
Robię sobie delikatny makijaż, prawie niezauważalny, podkreślający oczy.
Timing jest idealny.
Kiedy rodzice wjeżdżają na podjazd, dom wygląda jak powinien. Ja za to wyglądam kompletnie tak jak nie powinnam. Tak więc wszystko idzie zgodnie z planem.
Staję w przedpokoju i czekam.
Tysiące myśli przelatuje mi przez głowę. Boję się bardzo, cała zaczynam się trząść. W dziwny sposób kojarzy mi się to z pierwszym spotkaniem z Tomkiem.
Przekraczam własne granice i wiem, że nie będzie już odwrotu.
Cokolwiek się wydarzy, wiem czego chcę. Będzie bolało, wszystkie zmiany bolą - im większe, tym bardziej.
Ale chcę.
Chcę tego bardzo.
Drzwi się otwierają. Jak w zwolnionym tempie, światło wpada do pomieszczenia, wchodzi moja matka, a krok za nią tata. Stają obok siebie, patrząc się na mnie.
Uśmiecham się i jednocześnie zaczynam płakać.
- Rozmażę się. – Absurdalna w tym momencie myśl przelatuje mi przez głowę.
Ojciec nie mówi nic, podchodzi do mnie i przytula mnie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mu się to zdarzyło. Zaraz za nim podchodzi do mnie matka. Patrzę w ich oczy i widzę, że boją się tak samo jak ja.
Albo bardziej.
Wiem jednak, że wszystko się ułoży.

IV

CELEBRYCI

JAKIE ŻYCIE TAKI RAP

Kobieta przesiąka poglądami człowieka, z którym sypia.
Janusz Korwin-Mikke

Yyy, jebać psy!
Artur Szpilka

1

Wyobraźcie sobie taką sytuację - siedzicie spokojnie w piwnicy, a tu nagle bezszelestnie materializuje się obok was Ryszard Peja i mówi:

- OTO ŻYCIE KURESKIE KTÓRE TAK CZĘSTO PRZEKLINASZ, OTO ŻYCIE KURESKIE W KTÓRYM TAK CZĘSTO PRZEGINASZ, OTO ŻYCIE KURESKIE, ŻYCIE KURESKIE, ZA TO ŻYCIE KURESKIE MIEJ DO SIEBIE PRETENSJE!

Co robicie?

2

Posłuchajcie anony jaki miałem zwariowany dzień. Wracam z pracy (tak, pracuję w niedzielę) i zanim zdążyłem się rozebrać, to zabrzmiał dzwonek do drzwi. Nieco zaintrygowany otworzyłem, spodziewając się ujrzeć kolejnego domokrążcę, świadka Jehowy, czy sąsiada-alkoholika proszącego o „papieroska". Tym bardziej zdziwiłem się, widząc przed sobą kuriera FedExu - byłem przekonany, że nie pracują w niedzielę.

Monotonnym głosem oznajmił mi, że ma paczkę dla pana Gałczyńskiego, wszystko opłacone, podpisać tu i tu. Nic nie zamawiałem, więc nie spodziewałem się żadnej przesyłki, ale ciekawość wzięła górę i za chwilę brązowy karton szybko ustąpił ostrzu mojego noża.

Nawet nie wiecie jak się wzruszyłem, otwierając paczkę. Okazało się, że babełe zrobiła mi oryginalne, szczecińskie paszteciki i wysłała je kurierem, żeby dotarły jak najświeższe. Chciałem już skonsumować jednego, ale dzwonek do drzwi rozległ się ponownie. Tym razem poważnie zdenerwowany szarpnąłem za klamkę i otworzyłem drzwi na oścież, z zamiarem spławienia każdego, kto mógł za nimi stać. Jakie wielkie było moje zdziwienie kiedy w ułamku sekundy od otwarcia drzwi znalazłem się w swoim mieszkaniu, przyduszony do ściany przez jakąś wielką łapę. Twarz, która na mnie patrzyła, była przepełniona furią i szaleństwem, ale nawet one nie mogły zmazać tak charakterystycznych rysów. Od razu rozpoznałem pana Macieja Nowaka, znanego krytyka kulinarnego.

- TY JEBANA VOLKSDEUTSCHOWSKA KURWO, ZACHCIAŁO SIĘ ŻARCIA DLA SPOLSZCZONYCH NIEMCÓW, CO?! CO SIĘ TAK GAPISZ, TY KURWO GRYFITÓW?! - Zaczął wrzeszczeć na mnie pan Maciej, a resztki włosów, które wyrastały z boków jego głowy skakały do rytmu wywrzaskiwanych przez niego słów. Zanim zdążyłem otrząsnąć się po nagłym potoku ohydnego szowinizmu i nacjonalizmu w najgorszym wydaniu, pan Maciej począł opisywać jak bardzo sra na Gród Gryfa i jaką niepohamowaną nienawiścią darzy wszystkich jego mieszkańców. Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy wyobraziłem sobie majestatyczną orlą głowę w złotej koronie zdobionej liliami, tonącą w nieskończonym strumieniu kału pana Nowaka.

Kiedy uznał on, że jestem wystarczająco stłamszony psychicznie, żeby nie stanowić żadnego zagrożenia, rzucił się z furią na pojemnik z pasztecikami. Ze zgrozą patrzyłem jak na jego nalaną twarz wstępują bordowe plamy podniecenia. Złapał w swoje serdelkowate palce pierwszy smakołyk i dosłownie wtarł go sobie w twarz. Jak we śnie patrzyłem na następne wyczyny pana Macieja - zapychanie otworu gębowego do poziomów zagrażających życiu, mielenie pokarmu całą szczęką, w sytuacjach kryzysowych wspierając ją swoimi grubymi dłońmi, wylizywanie mięsnego nadzienia z kruchego ciasta, które moja babcia wyrabiała z dobrym sercem i miłością.

Kiedy wszystkie paszteciki zasiliły organizm pana Macieja, popatrzył tępym wzrokiem na pusty pojemnik Tupperware, połamał go na kawałki i połknął go w takiej właśnie formie. Spieniona ślina ściekała strużkami po jego tłustych podbródkach, a w oczach cały czas kwitła furia.

Kiedy pan Maciej zjadł już wszystko co miało jakikolwiek kontakt z pasztecikami, zagulgotał ukontentowanie i wyszedł z mojego mieszkania, na odchodne kopiąc mnie w twarz.
Leżałem tam jeszcze przez godzinę płacząc i próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Kiedy wreszcie wstałem i podszedłem do okna, w moje oczy rzuciło się gigantyczne graffiti na budynku naprzeciwko: „SRAM NA SZCZECIN". Do oczu napłynęły kolejne łzy, a ja pod nosem zanuciłem cicho „my portowcy".

3

Ja pierdolę, żenadłem jak chuj.
Mój syn uwielbia te wszystkie komiksy, mangi, graficzne nowele czy co tam jeszcze i powiedział, że do Warszawy przyjeżdża taki słynny rysownik komiksów. No dobra, też kiedyś jeździłem na koncerty, to czemu mam synowi zabronić? A że może coś mu tam ciekawego na temat świata i jego profesji przekazać to jeszcze lepiej. No to spakowaliśmy się i wyjechaliśmy z samego rana.

Weszliśmy do salki i dużo było tam jego rówieśników w wieku gimnazjalnym. Jako że chciałem sprawdzić czy wszystko jest okej, założyłem kaptur, wyjąłem Nintendo DS i zacząłem grać w Pokemony, tak by nie wyróżnić się z tłumu.
I nagle wchodzi ten skurwysyn z jakimś kundlem na smyczy. Weterynarz Jakub Dębski, najsłynniejszy morderca zwierząt. Taszczył ze sobą cały komplet koszulek, zeszytów, komiksów i innych odpustowych pierdół. I już na wejściu zaczął krzyczeć „CHCECIE KOSZULKI ZA DARMO? PIERDOLCIE SIĘ, TRZYDZIEŚCI DWA ZŁOTE!" i całą salę ogarnął śmiech i wrzask z powodu super żartu ich pożal się boże idola, i wszyscy zaczęli wyjmować portfele by coś od niego kupić.
Wtedy spojrzałem na mojego syna, a on patrzył się na mnie takim samym wzrokiem jak wtedy, kiedy przyłapałem go z najmłodszą siostrą w łóżku. Ja jedynie myślałem o tym jak uratować syna z tego bajzlu w który nas wpakował.
Nagle Jakub Dębski mówi ze spokojem: „lekcja na dziś". Wyjmuje z kieszeni rewolwer i celuje w głowę psa. Jeden strzał i cała sala była ochlapana we krwi. „KOSZULKA JEST ZRUJNOWANA" zaczął wrzeszczeć i wszystkie gimbusy dostały ataku szału. Mój instynkt tacierzyński podpowiadał mi żeby uciec do samochodu, zamknąć się w bagażniku i zadzwonić na policję - tak też zrobiłem.

Gdy już się wszystko uspokoiło, wyjrzałem z bagażnika i zobaczyłem duże ilości psów: Rutkowskiego, Działoszyńskiego, Gajewskiego i innych bezimiennych z tarczami i karabinami. Wynosili zwłoki Dębskiego z budynku. Mój syn rzucił mi się do ramion i obiecał mi, że nigdy więcej już nie pojedzie na spotkania z jakimiś artystami.

Wyrzuciliśmy wszystkie te zjebane komiksy Dębskiego które syn kupił w internecie i od tej pory kupujemy mu tylko Kaczora Donalda i Tytusa.

4

Do mojej Almy chodzi Robert Makłowicz, znany krakowski smakosz i krytyk kulinarny. Pan Makłowicz zawsze przychodzi do Almy w butach węgierskich marki Bata (pan Robert jest znanym miłośnikiem przyjaźni polsko-madziarskiej), spodniach jedwabnych w kolorze jasnym, białej koszuli oraz uszytej w Budapeszcie na miarę marynarce koloru beż. Twarz jego wygolona wygląda jak księżyc w pełni lub młody cypisek, grzywa zaczesana jest do tyłu, a pan Robert - posiadający metr pięćdziesiąt wzrostu, przechadzając się po Almie z wypiętą piersią i pozie habsburskiego oficera

sprawia wrażenie jakby przybył właśnie z Wiednia z samym poleceniem Najjaśniejszego Pana w ważnej misji.
Pan Robert znany jest z tego, że dba o to, co kupują jego współklienci. Zagląda ludziom do koszyka. Czasem pochwali, czasem zatroskany pokręci głową, czasem poradzi, gdy klient kupi „salami" z padliny produkowanej w Radomiu zamiast prawdziwego salami z Węgier marki PICK.
Gdy Pan Robert wkracza do sklepu, wielu klientów podąża za nim, aby zobaczyć, co Pan Robert kupi. Pan Robert wspina się na czubkach palców po masło. Tłum milczy, aby po chwili szepnąć:
- Masło Galicyjskie, trzeba też kupić skoro Pan Makłowicz kupuje.
Innym razem pan Makłowicz idzie na stoisko z jajkami. Tutaj sprawa jest prosta - kupuje jajka marki Czachorski z wolnego wybiegu lub z kury zielononóżki, które firmuje swoim nazwiskiem.
Bardziej odważni podchodzą do pana Roberta i pytają:
- Panie Robercie, jak przygotować pyszny rosół?
Wtedy on odpowiada:
- Szanowna Pani, rączki całuję. Potrzebuje pani świeżej jarzyny oraz świeżego tokaja. Jarzynę obwija pani jedwabną nicią, aby na końcu wyłowić, gdy odda swój smak, a w czasie gotowania na najmniejszym ogniu zbiera pani szumowiny przez jedwabną chustkę.
Powtarza też często pod nosem:
- Niezbytnym prawem mieszkańca Europy Środkowej jest sypać tyle papryki suszonej ile tylko dusza zapragnie.
Pan Robert kupuje też często słowacką bryndzę po pięć złotych za kostkę oraz półtorej litry wody mineralnej Szaintkiralyi, która nie tylko smaczna - ale też tańsza niż wody polskie.
Ludzie często pytają:
- Panie Robercie najdroższy! Dlaczego bez gazu?
- Państwo szanowni. Bez gazu, gdyż mam w swoim domu prawdziwy syfon znad jeziora Balaton. Wodę syfonowaną następnie mieszam z tokajem, otrzymując prawdziwy Szprycer. Dbajcie Państwo o czystość języka, gdyż nuworysze ze stolicy byłej Kongresówki mówią tak na podłe piwo od dużego browaru, wymieszanie z tanim napojem gazowanym Sprajt.

Niestety napotkała mnie raz nieprzyjemna przygoda.

Natknąłem się raz na pana Roberta przy stoisku z kaszami. Wziąłem z półki paczkę kaszy manny, na co Pan Robert zapytał:
- Do rosołu?
Ja zdziwiony:
- Panie Robercie, kaszę mannę do rosołu?
Na to pan Robert zaczerwienił się, wrzasnął, wspiął na palce, chwycił za kark i pierdolnął mną z całej siły w stoisko z kaszami. Drobne ziarenka rozsypały się naokoło. Ja chciałem się podnieść, lecz przewróciłem się pod ziarnami gryki.
Pan Robert krzyczał:
- KASZĘ MANNĘ? KASZĘ MANNĘ? TY CARSKA SWOŁOCZO KONGRESOWA TY, JA CI POKAŻĘ BUCU TY PIEROŃSKI. W C.K. GALICJI JADA SIĘ GRYSIK, NIE KASZE MANNĘ. ZARAZ POKAŻĘ CI CO SIĘ ROBI Z GRYSIKIEM. - Po czym rozerwał opakowanie grysiku (od tej pory uważam już i tak mówię na mannę), wziął butelkę wody węgierskiej Szaintkiralyi i nalał sobie do ust. Woda w ustach wrzącego ze złości Pana Roberta natychmiast się zagotowała. Pan Robert ściągnął mi spodnie, rozszerzył anusa, wlał ze swoich ust wrzącą wodę, a następnie wsypał kaszę, ciągle mrucząc pod nosem:
- KASZĘ MANNĘ, KASZĘ MANNĘ. JA MU POKAŻĘ, BĘKARTOWI DOŃSKICH OFICERÓW.

Odbyt mój piekł i bolał, a Pan Robert wściekle mieszał drewnianą łygą. Następnie przewrócił mnie na bok i wyciągnął blok zlepionego grysiku.
- PATRZŻE TERAZ PATRZ!
Pan Robert wyciągnął zza pazuchy nóż szefa kuchni i zaczął ciąć grysik w drobną kosteczkę.
- TAK SIĘ SERWUJE GRYSIK DO ROSOŁU, TAK. NAUCZŻE SIĘ I NIE POKAZUJŻE MI SIĘ NA OCZY DOPÓKI SIĘ NIE NAUCZYSZ!
Następnie odszedł.
Ja leżałem z obolałym odbytem na stoisku z kaszą, gdy zauważyła mnie obsługa. Byli wyraźnie niezadowoleni z tego, jak wyglądały półki i przez cały dzień musiałem zbierać ziarenka z podłogi i wrzucać je do worków.

Od tej pory lubię zaskoczyć rodzinę rosołem tak jak go się robi w Krakowie oraz przyswoiłem mowę oraz zwroty krakowskie.

5

Jerzy Popiełuszko w czasie internowania, na złość Służbie Więziennej zaczął spożywać kał z ubikacji w swojej celi. Po dwóch tygodniach zasranego postu musiał zostać przewieziony do szpitala na operację usunięcia gówna z jelit. Niestety w połowie drogi zebrało mu się na rzyganie, podszedł do mostu i wyjebał w pizdu do rzeki. Tak zdechł wasz idol, księżulo Solidarności - cały zasrany zeskoczył z mostu jak pospolity samobójca.

6

Poszedłem do jednego z tych biosklepów co to windują ceny, żebym mógł kupić ananasy bez pestycydów i innego chujstwa, (w moim mieście jest takich sporo) i stoję z przodu kolejki, żeby kupić sobie szynkę. Ekspedientka zapytała mnie jaki rodzaj, na co odpowiedziałem „nie mam kurwa pojęcia jakie są rodzaje szynki, młoda damo" ODROBINĘ za głośno – tak, że dziewczyna stojąca za mną w kolejce, której nie zauważyłem, zaczęła się głośno śmiać. Odwracam się. Aralka. Wychyliła się przede mnie i krzyknęła do ekspedientki „zaprawiana miodem!".
Przez chwilę po prostu się na nią gapiłem, w końcu uśmiechnąłem się i powiedziałem „dzięki". Już miałem zapłacić za tę szynkę, ale powiedziała „nie ma bata, to muszę ci postawić" i rzuciła czek przed kasę. Dawno nie byłem tak wmurowany w ziemię, to było tak zajebiste że mogłem zrobić tylko jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy - studencki salut wdzięczności. Znowu zaczęła się śmiać i powiedziała, że dawno nie widziała, żeby ktokolwiek to przed nią zrobił.
Zapytałem „rok temu?", odpowiedziała „raczej dziesięć" z sardonicznym uśmiechem na twarzy.

Zanim się obejrzałem, paliliśmy już szisze w klubie po drugiej stronie ulicy (nie miałem pojęcia, że kręci ją coś takiego). Wciągała z niewiarygodną prędkością bez skrzywienia twarzy, kiedy ja ciągle kaszlałem i plułem. Czułem się trochę głupio.
Okazało się, że kupiła niedaleko dom, w dosyć drogiej dzielnicy i mieszka tam od niedawna. Rozmawialiśmy praktycznie o wszystkim, co nie wiązało się z jej pracą przez jakieś czterdzieści pięć minut, aż powiedziała że musi już iść zanim zepsują się jej zakupy. Ścisnąłem jej rękę i powiedziałem, że dawno z nikim tak nie gadałem jak z nią. Uśmiechnęła się i zaczęła walić mnie po głowie kluczem francuskim. Próbując podnieść się z podłogi, z oczami zapuchniętymi od ciekącej krwi, zobaczyłem tylko cień kowadła unoszonego nad jej głową. W uszach tak mi huczało, że nie mogłem nawet usłyszeć jej pożegnalnego tekstu, zanim kowadło ciężko opadło w dół, zabijając mnie na miejscu.

7

Kiedy byłem mały, na osiedlu cały czas stawiali takie dwuosobowe huśtawki, że się siedziało naprzeciwko siebie. No wiecie - takie biedne metalowe huśtawki, że dwie osoby siadały naprzeciwko siebie na takich jakby krzesełkach pomalowanych najtańszą emalią i mogły się huśtać razem. Nie wiem czy to wynikało z tego, że chciano oszczędzić materiały (jeden stelaż na dwie osoby to zawsze mniej drogocennego metalu), czy coś innego kierowało umysłami inżynierów, którzy zaprojektowali ten cud techniki.

Od pierwszego dnia pod huśtawkami ustawiały się kolejki dzieci pragnących spróbować tej nowej zabawki, bryzy świeżości na placu zabaw wypełnionym starymi, zardzewiałymi karuzelami i drabinkami pamiętającymi młodość pierwszego sekretarza dawno upadłej i znienawidzonej partii.

My, jako starszaki, przychodziliśmy na plac zabaw po zmierzchu, kiedy młode matki dopalając ostatnie papierosy, udawały się ze swoimi płaczącymi dziećmi do domów, aby jutro kontynuować edukację w technikum, a ostatnie ze starszych dzieci znikały w domach, pędząc na wieczorynkę, którą z zapałem oglądały na dwudziestojednocalowych telewizorach Trilux, będących wskaźnikiem wysokiego statusu społecznego w biednych umysłach ich jeszcze biedniejszych rodziców.

Wtedy to właśnie my, znienawidzone starszaki, niepodzielnie panowaliśmy nad królestwem metalowych drabinek i koników. Pluliśmy na siodełka karuzel, sikaliśmy do piaskownicy i robiliśmy wiele innych, dorosłych w naszym mniemaniu rzeczy, których sens nigdy nie wydał mi się jasny.
Tak samo było kiedy postawili te nowe dwuosobowe huśtawki. Najpierw Mateusz wyrwał łańcuszki mające w teorii zabezpieczyć dziecko przed wypadnięciem z pomalowanej tandetną emalią ławeczki na huśtawce. I wtedy, gdy Mateusz z pasją próbował oderwać drugi z pary łańcuszków, w głowie któregoś z nas zrodził się plan. Huśtanie „na bonusa".
Idea była prosta - każda huśtawka posiada rurkę o którą blokuje się, gdy pasażer jest rozhuśtany zbyt wysoko. Ma to zapobiec kręceniu się huśtawki wokół górnej osi i wyrwaniu jej z ziemi. Ustaliśmy, że każde przypierdolenie w tą rurkę to tak zwany bonus.

Więc każdego dnia po zmierzchu, z młodzieńczym zapałem biliśmy kolejne rekordy w ilości bonusów. Oczywiście konstruktorzy huśtawki nie przewidzieli, że zostanie ona wykorzystana do tak dziwnych celów, więc nogi choć wbetonowane w chodnik, z każdym kolejnym bonusem wyrywały się z ziemi, a rurki trzymające siedzisko wyginały się raz w jedną, raz w drugą stronę.

Pamiętam to jak dziś - był gorący lipcowy wieczór, środek wakacji. Komary latały stadami, a słońce zachodziło, gdy na placyku pojawił się Oliwier. Nigdy nie pozwalaliśmy mu się z nami bawić - sam nie wiem czemu. Oliwier przyszedł i powiedział że chce pobić rekord bonusa. Wyśmialiśmy go, ale był uparty i w końcu siadł samotnie na krzesełku. Jako że wcześniej huśtałem Mielonego (mówiliśmy na niego tak bo był gruby, a mama w soboty wołała go z okna na obiad słowami „Sebastian, do domu! Mielone stygną!") i Łysego, który był wysoki i też swoje ważył, kiedy przyszła pora huśtać Oliwiera wykręciłem się, mówiąc że jestem zmęczony i nie mam siły.
Prawda była jednak inna. Zauważyłem, że huśtawka bardziej niż zwykle odrywa się od ziemi i po prostu się bałem. Kiedy Oliwier wsiadł i zaczęli go huśtać, ktoś po pięćdziesiątym czy sześćdziesiątym bonusie wpadł na pomysł żeby „walić tak mocno aż się gnojek porzyga". Biedny Oliwier nie miał jak uciec z huśtawki, która coraz mocniej uderzała w blokującą rurkę, a ponieważ była niedociążona z jednej strony, coraz wyżej odrywała sie od ziemi.

W końcu uderzyła tak mocno, że betonowe mocowania pękły, a pasażer wraz z metalową ramą odlecieli na kilka metrów. Chłopak miał szczęście że nic go nie przygniotło, ale mimo to konkretnie przypierdolił w ziemię. Później było dużo krwi, policji, problemów i obniżone zachowanie

na koniec roku, jednak wszyscy z obecnych twardo stali przy kwestii że „chłopaka nikt nie zmuszał i że sam chciał żeby go rozhuśtać jak najmocniej".

Oliwier po rekonwalescencji wrócił do siebie, jednak już nigdy nie zachowywał się normalnie. Kiedy nasza wychowawczyni zorganizowała dla grupy z osiedla wycieczkę do szpitala by odwiedzić chorego, wszyscy, którzy byli obecni podczas feralnego zdarzenia zgłosili swój udział - tym bardziej że odbywało się to w ramach lekcji.

Do dziś nie zapomnę tego błędnego uśmieszku, kiedy chórem ochrzciliśmy go „Bonus" na cześć bicia rekordu i jednogłośnie ustaliliśmy, że z powodu destrukcji huśtawki, rekord pozostanie niepobity. I choć wzrok i wyraz twarzy sprawiają wrażenie jakby Oliwier przedawkował jakieś narkotyki lub wypił parę piw, prawda jest inna. To wszystko efekty tamtego zdarzenia, jego lotu i lądowania na twarz wraz z kilkudziesięciokilogramowym stelażem huśtawki. A ja za każdym razem, gdy widzę teledysk, w którym występuje, mam przed oczami tamten lot i jego krzyk, gdy huśtawka oderwała się od ziemi.

8

Słuchajcie, ale faza, kogo spotkałem wczoraj na mieście to ja nawet nie.

Poszedłem po egzaminie, bo hehe sesja, do baru mlecznego „Złota Kurka" nieopodal Placu Konstytucji. Często chodzę tam na tanie kluski albo jajecznicę za dwa złote - studenciak-biedak mocno, ale jak skończę kucbudę to będę zarabiał miliardy, czo.

Towarzystwo jest tam różne, zdarzyło mi się jeść przy jednym stoliku z kolesiem, który miał na ryju krwiste purchle dorodne niczym szkarłatne brokuły, lśniące świeżą ropą, ale jedzenie jest znośne i śmiesznie tanie, także polecam.

Gdy już odebrałem pierogi z grzybami z okienka i skierowałem się do wolnego stolika, mój wzrok przyciągnął blask charakterystycznej łysiny. Nie wiedzieć czemu, coś przypominała mi ta wysoka, zgarbiona postać w szarej przykurzonej marynarce, pochylająca się rytmicznie nad miską barszczu z uszkami i siorbiąca z plastikowej łyżki blady płyn.

Podszedłem bliżej, usiadłem przy sąsiednim stoliku i obserwowałem ukradkiem tego człowieka. Wtem mój wzrok przykuł pewien szczegół i wszystko stało się jasne! MUCHA! Charakterystyczna muszka była czarna od brudu, ale wciąż rozpoznawalna! To był sam Janusz Korwin-Mikke! Dziwne, co autor prześmiewczych felietonów i celnych komentarzy na blogu robił w takim syfnym miejscu?

Poprawiłem okulary na nosie i zacząłem przyglądać się baczniej. Poniżej brudnej muchy rozciągała się nie mniej brudna koszula pełna plam. Marynarka była niedopięta, brakowało w niej guzików, a w wielu miejscach była poprzecierana niemalże do rozprucia.

Pan Janusz powoli, trzęsącą się ręką, nabierał nieduże porcje mętnego barszczu na łyżeczkę, przybliżał do ust, wyciągał obwisłe starcze wargi w wyuzdaną trąbkę i wysiorbywał do cna zawartość łyżki. Drugą dłonią, upstrzoną wątrobowymi plamami i wyposażoną w wyszczerbione zżółkłe paznokcie podnosił do góry suchą kajzerkę. Suche jak pergamin wargi z niesamowitą delikatnością obejmowały czerstwe pieczywo. Patrzyłem jak ich drżącość układa się miękko na bułce. JKM zaczął lubieżnie ssać bułkę, kwaśną śliną rozmiękczając oporne kęsy, długo żuł je prawie bezzębnymi wargami. Wszystko działo się niezwykle powoli, trzęsące się dłonie i zesztywniałe stawy nie pozwalały na sprawniejsze operowanie pożywieniem.

Nagle podniósł głowę i spojrzał prosto na mnie! Drgnąłem przerażony. Wiotkie powieki pod krzaczastymi brwiami opadały na załzawione, czerwone oczy, dodatkowo przyozdobione stalaktytami zaschłej ropy. Zauważyłem, że niegdyś pięknie utrzymane wąsy są zżółkłe i wiszą na nich okruszki i

zaschłe kulki brudu niewiadomego pochodzenia. Jednak Korwin nie patrzył na mnie. Spojrzał tylko gdzieś w dal, głęboko westchnął, usłyszałem coś jak „niwiziaaaln" i powrócił do jedzenia.

Było mi tak przykro na ten widok, że nie dokończyłem swojej porcji i wyszedłem. To naprawdę okropne patrzeć na starego i zniszczonego człowieka. Ten niegdyś taki dumny, uczony wizjoner teraz musi stołować się w podrzędnych jadłodajniach utrzymywanych przez lewackie dopłaty. Sam padł ofiarą Wolnego Rynku, który tak hołubił, ironia losu!

Smutłem, anonki - oto skończyła się pewna epoka.

9

Nie mogę znieść tego, że ludzie stale krytykują Zuzię M. Jest to absurdalne i niedorzeczne. Ludzie są zazdrośni bo Zuzia jest piękna, utalentowana… Młoda, a zarazem inteligentna. Polski naród niestety nie może tego znieść - ale mam do was jedną, małą prośbę: ODWALCIE SIĘ OD NIEJ! PRZESTAŃCIE JĄ KRYTYKOWAĆ! Przestańcie.

Okej. Zuzia to wspaniała artystka, która osiągnęła wszystko na polskim rynku poetyckim. Wszystko.

Zamordowała dwoje polaczków w Rakowiskach, tym samym podbijając moje serce. Zgarnęła masę nagród za swoje wybitne osiągnięcia literackie. Mimo to, portale internetowe i tanie gazety piszą o niej steki bzdur. Ludzie to czytają i stale mówią o niej tylko ŹLE, ŹLE, ŹLE, ŹLE, ŹLE! ODWALCIE SIĘ OD NIEJ, PRZESTAŃCIE JĄ KRYTYKOWAĆ!

Droga Polsko - chcę żebyś wiedziała, że jestem największym fanem Zuzanny M. i nie pozwolę, by ktokolwiek ją publicznie obrażał. ODWALCIE SIĘ OD NIEJ!

Odwalcie…

10

Pewnego razu, robiąc zakupy dojrzałem między półkami czerwone buty marki Bata. Jako student dziennikarstwa oczywiście zdecydowałem się podpatrzeć, cóż tam Pan Makłowicz będzie pichcić. A nuż coś ciekawego?

Gdy zbliżyłem się na odpowiednią odległość - taką, by móc dojrzeć poczynania słynnego kuchcika, nie naruszając jego przestrzeni osobistej, doznałem szoku.

Pan Robert wkładał do swojego koszyka produkty dolnego sortu. Wszyscy wiemy, że sieć delikatesów Alma słynie z jakościowych produktów, nawet tych najtańszych, ale tak samo jesteśmy świadomi gustu Pana Makłowicza i tego, że nigdy nie wybierałby takich produktów.

Zbliżyłem się więc nieco do Pana Roberta i zapytałem:

- Panie Makłowicz, co też pan kupuje?

Słynny smakosz zamarł w miejscu jak sparaliżowany. Wykonał jedynie błyskawiczny ruch głową, niczym szczupak wyczuwający ofiarę. Jego wzrok spotkał się z moim. Gniew w jego oczach sprawił, że poczułem się jakby ktoś w źrenice wsmarował mi słynne, węgierskie papryczki.

Usłyszałem tylko półszept słynnego krytyka kulinarnego:

- Alarm.

Jak spod ziemi wyrosło dwóch drabów w firmowych koszulkach polo delikatesów Alma.

Przez ułamek sekundy poczułem ból. Straciłem przytomność.

Budząc się, dojrzałem stół profesjonalnie przygotowany do przyrządzania wszelakich potraw kuchni środkowo-europejskich. Gdy zdałem sobie sprawę że jestem związany, do pomieszczenia wszedł Makłowicz.

- A teraz, kochaneczku, uświadczysz niezwykłego doświadczenia kulinarnego z tobą w roli głównej.
Pobladłem, widząc zestaw noży i tasaków, który rozłożył przede mną. Mój rozjeżdżający się wzrok zdołał zarejestrować jedynie napis: „Magyarország 2002".
Mój dziennikarski instynkt w połączeniu z moim bądź co bądź bystrym językiem, podrzucił mi ostatnią deskę ratunku:
- P-Panie Robercie. J-Ja mam AIDS.
Galicyjska bestia pobladła. Oczy jego uzyskały matowy, rybi kolor. Z bladego, jego twarz przeszła w odcień zielony, następnie we wściekły czerwony, niczym madziarska flaga. Wpadłszy w niemożebną furię, począł ciężko dyszeć, sapać, w końcu wydarł się:
- TO NIE PO WĘGIERSKU!
Gdy jego krzyk rozdzierał mi jeszcze bębenki, do pomieszczenia wpadło dwóch, znajomych mi już drabów. Błysnął mi jedynie paralizator w dłoni jednego z nich, gdy znów zemdlałem.

Obudziłem się w stercie zużytych kartonów z wszechobecnymi nadrukami „Alma". Podnosząc się, zdałem sobie sprawę że jestem przy tylnym wyjściu z Almy, w której wszystko to miało miejsce. Ból głowy był niemiłosierny. Czułem ogromną suchość w ustach, jak gdybym zjadł prawdziwe, pikantne leczo. Szybko oddaliłem się stamtąd.
Nigdy już nie zrobię zakupów w Almie.

11

Srogą inbą był okres dojrzewania Łukasza Jakóbiaka. Łapał młodszych guwniaków od tyłu i jebał ich przez ubranie. Raz jego ofiarą o mało nie padł mój młodszy brat wraz ze swoim koleżką xD Ponoć dałniak zamknął ich na werandzie, po czym ni z tego, ni z owego rzucił się na nich, próbując wysrać ich w dupę. Na szczęście udało im się prysnąć.
Dobierał się też do swojej starszej siory, kurwy zresztą, i próbował robić to samo, ale ta gniła i go odpychała.

Jeden mój młodszy znajomy pewnego razu nie miał tyle szczęścia i został przyszpilony do gleby po grze w gałę, przez feralnego Łukaszka. Byłem tylko ja i oni. W sumie trzy osoby, w tym jeden niedoszły gwałciciel xD
Dałniak rzucił się na Matiego i zaczął ściągać mu spodenki z zeszłej dekady FIFy. Gdy to zrobił, wyciągnął pisiorka i zaczął nim osuwać o jego dupsko xD

Teraz piszę to i gniję, ale wtedy nie było mi do śmiechu. To był kurwa szok - tym bardziej, że znajomy powiedział coś w stylu „anon... On mnie chyba rucha".
Chwyciłem pedała za łachy najmocniej jak potrafiłem, ale nie szło go nawet trochę odciągnąć. Sapał jak popierdolony i dostał nadludzkiej siły. Gdy się udało, kopnąłem go, a ten z prędkością światła zwiał do domu. Od tej pory ze znajomym nigdy o tym nie gadamy.

12

Pracuję na kasie w Lidlu. Mimo, iż zajęcie to nie jest moim wymarzonym zawodem (a co można robić po bardzo średniej licbazie, klasie artystycznej?), zaciskam zęby, i tyram jak popierdolony pięć dni w tygodniu po osiem godzin. Moim marzeniem jest zostać wielkim politykiem, tak jak mój idol, J.E Janusz Korwin-Mikke.

Ale wracając do sedna - w tym tygodniu w Lidlu rozpoczął się tydzień luksusu. Litościwe firmy poławiające homary zgodziły się opchnąć kierownictwu trzydzieści ton odpadów pochodzących z połowu - tym sposobem na półkach można było znaleźć te wyborne skorupiaki w cenie 29,90zł. Nie powiem, cieszyły się sporym powodzeniem.
Przykładem tego było zakupienie przez pewnego Andrzeja (o oblanej tłuszczem, nalanej twarzy) trzech paczek tego specjału. Już nabijałem na kasie paragon, gdy powiedział mi:
- Weź mi jednego nie naliczaj, bo łopakowanie zepsute, ja się łoszukać nie dom, a płacić nie bede!
Zaśmiałem się w myślach, bowiem na szkoleniach zawodowych uczyli nas, jak postępować z takimi chytrusami - często próbują oni wyłudzić towar za darmo, pod pozorem niekompletności opakowania. Wypowiedziałem wykutą na pamięć formułkę:
- Może pan wymienić towar na ten sam, z kompletnym opakowaniem.
Andrzej poczerwieniał, źrenice mu się zwęziły:
- Wy złodzieje! Czydzieści złoty płace to wymagam, albo nie liczysz mi tego, ja to biorę, albo zgłaszam do kierownika sklepu!
Ludzie, którzy zaczęli się gromadzić przy kasie, głośno rozmawiali, niektórzy komentowali zajście. Zrobiła się spora kolejka. Zaśmiałem się raz jeszcze - szczucie kierownikiem jest bowiem częstą praktyką takiej klienteli. Ze stoickim spokojem odpowiedziałem:
- Może sobie pan iść do kierownika. A towar można wymienić na stoisku, gdzie go pan pobrał.
Andrzej zrobił się fioletowy na twarzy. Ścisnął w ręku homara, złapał mnie za szyję (poczułem zapach cebuli z jego rąk) i wysapał:
- Psi synu, biorę za darmo, albo kurwancka pożałujesz.
Z wrażenia porobiłem w gacie.
- Ty pizdo! Ja ci pokażę!
Z całej siły rozwarł mi szczęki i zaczął wkładać mi zamrożonego skorupiaka do buzi. Poczułem zapach ryby i wodorostów - zamrożony odwłok ranił moje gardło, zacząłem krwawić.
- TY JEBANY ZŁODZIEJU! - Wrzeszczał na mnie. - TY OSZUKISTO PATENTOWANY, JA CIĘ NAUCZĘ SZACUNKU!
Chciałem wypluć homara, ale ten zamiast wychodzić, penetrował mój przełyk niczym dorodna knaga murzyna. Zacząłem wymiotować, a Andrzej z wrażenia poluzował uścisk - całe moje śniadanie wylądowało na jego swetrze z napisem „SPORT". Przez chwilę gwar w kasie ucichł.
Andrzej spojrzał się z obrzydzeniem na sweter, potem na zaszczanego i zarzyganego mnie, jeszcze raz na swoją odzież, która nie wyglądała wcale lepiej niż ja, zacisnął dłonie w pięści i uderzył mnie z olbrzymią siłą w twarz. Z nosa poleciała mi jucha. Poprawił cios, potem jeszcze raz uderzył, wywlókł mnie z krzesełka przy kasie i zdzielił mnie butem.
Zapłakany sądziłem że koniec jest bliski. Andrzej kazał mi położyć zęby na barierce z napisem „Lidl jest tani". Podniósł but. Myślałem, że to moje ostatnie chwile. Z wrażenia zesrałem się w majtki. I wtedy usłyszałem, wypowiadane głosem anielskim słowa:
- NA POTĘGE LIBERALIZMU GOSPODARCZEGO, ZAKLINAM CIĘ, LEBIEGO, NIE MASZ RACJI!
Ten głos brzmiał, brzmiał jak głos , rucham psa jak sra, Pana Korwina! Nie wierzyłem własnym uszom. Oderwałem szczękę od barierki i obejrzałem się za siebie. Janusz stał w całej swej okazałości. W czarnym garniturze, nienagannej muszce koloru bordo, spokojnie strzygł wąsem. Andrzej odstąpił ode mnie. Wykorzystując zamieszanie spowodowane tą sytuacją, pan Janusz wyprowadził mnie ze sklepu. Wystękałem:
- Jak się odwdzięczę, proszę pana?
Korwin Mikke spojrzał się na mnie swoimi pełnymi spokoju oczyma i rzekł:

- Znam twe zasługi synu. Jesteś prawdziwym, prawym synem liberalizmu, dlatego chcę cię uczynić mym uczniem. Mów mi mistrzu.
- Tak, mistrzu Januszu! - Odpowiedziałem.
Odrzekł:
- Nie czas na patetyczne mowy. Wsiadajmy do Liberomobilu. Musisz odzyskać siły, przed swoją misją.
- Jaką misją, mistrzu? - Wysapałem.
Mistrz Janusz zaśmiał się pod nosem.
- Tego dowiesz się w swoim czasie. - Odpowiedział.
Wsiedliśmy do Liberomobilu i wyruszyliśmy w naszą misję. Wielką, Liberalną Misję.

13

Poszedłem dzisiaj pierwszy raz na tą słynną siłownię. To nie jest taka zwykła siłownia osiedlowa, tylko centrum sportowo-rekreacyjne postawione na Targówku przez dzielnicę z unijnego funduszu spójności regionalnej (w 83%, w 17% ze środków dzielnicy). Jest siłownia, sauna, basen, fitness i rehabilitacja.
Basen i sauna są oczywiście w osobnych pomieszczeniach, ale cała reszta znajduje się w jednej wielkiej sali.

Ogólnie ja suchoklates mocno, muskulaturę swojego ciała plasuję gdzieś pomiędzy Lalkarzem a Roladką, dlatego nie ćwiczyłem w tej części sali, gdzie wszystkie Seby i poważni pracownicy sprzedaży bezpośredniej po pracy, tylko bliżej rehabilitacji, bo się wstydziłem z normalnymi ludźmi, a przy ludziach ze spierdoleniem stwierdzonym przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych to czułem się nawet trochę alfa, szczególnie, że na początku koło mnie tylko dzieci z porażeniem mózgowym toczyli po takich dmuchanych piłkach, a ja sobie wyciskałem na tą słynną klatę piętnaście kilo i te dzieci z porażeniem mózgowym patrzyły na mnie nawet z podziwem. W sumie to nie wiem czy patrzyły na mnie, bo ogólnie wzrok miały taki jakby nieobecny i ta ślina co im ciekła to nie musiała być koniecznie spowodowana widokiem mojej osoby, ale wolę jednak myśleć że była.

W każdym razie, dopóki były te dzieci, to było dobrze, ale potem dzieci wynieśli i przyszła ekipa downów i tym podobnych. Nie wiem, ananasy, czy widzieliście kiedyś takiego downa IRL, ale jebane są zbudowane dobrze jak jakieś goryle.
Wszystkie downy zaczęły wyciskać jak pojebane, a jeden podszedł do mnie, popatrzył na moją sztangę, kazał mi zejść z urządzenia, załadował sobie siedemdziesiąt kilogramów na tą sztangę i zaczął napierdalać. Za każdym razem jak sztanga była w górze, to robił jakąś głupią minę do mnie, żeby mnie upokorzyć.
Wtedy poczułem, że pozycja samca alfa została utracona i spierdoliłem na rowerki stacjonarne.

Jadę sobie na tym rowerku w siną dal, rozglądam się po sali żeby odpowiednio wcześnie wychwycić jak jakiś down będzie szedł mi pokazać kto tu rządzi, a tu nagle dwa rowerki ode mnie widzę nikogo innego jak Macieja Maksymiliana Prządło we własnej osobie. Możecie sobie wyobrazić moją mandolinę.
Pierwszy raz spotkałem kogoś sławnego IRL (z wyjątkiem Tomasza Kamela, którego widziałem kiedyś w Arkadii), no to podbijam do Maćka.
- Cześć, Maciek, gdzie Dawid?
- Cyz my ise zamy pana?
- Znam cię z vlogów twoich i Dawida.
- Na Jutube?

- Tak, na YouTube.

I zagadałem czy często przychodzi tutaj, co za ćwiczenia robi i tak dalej. Pogawędziliśmy chwilę, powiedział że Dawid miał operację ostatnio, więc nie może ćwiczyć, ale tak to przychodzi z nim czasami tutaj.

Nagle z „normalnej" części sali dało się słyszeć krzyki dodające prawdopodobnie otuchy przy treningu:

- POL-SKA-CA-ŁA-TYL-KO-BIA-ŁA!

- RAZ-SIER-PEM-RAZ-MŁO-TEM!

- DAJESZ, ROBSON, DAJESZ! JESZCZE RAZ! JESZCZE ZA NSZ! JESZCZE RAZ! ZA PRAPIASTOWSKI WROCŁAW!

Wychyliłem się trochę i zobaczyłem, że tam ćwiczy grupa jakichś skinów, więc strachłem i jeszcze kilka minut pojeździłem na rowerze, patrząc się w dokładnie przeciwnym kierunku, a potem poszedłem do szatni.

Przebieram się, w szatni było trzech hardo upośledzonych chłopaków i ich opiekun.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wszedł narodowy demokrata i przewodniczący Młodzieży Wszechpolskiej, Robert Winnicki. Nabuzowany był po treningu jak sam skurwysyn. Zrzucił z siebie wszystkie ubrania i zupełnie nago wszedł na chwilkę pod prysznic, a potem kręcił się po szatni jak go pan bóg stworzył.

Opiekun upośledzonych dzieci mówi do niego, że on rozumie że to szatnia męska, prysznic trzeba wziąć i tak dalej, ale czy Winnicki mógłby się trochę okryć, bo tutaj jednak dzieci są?

Winnicki na to:

- A co to są? Jakieś cioty? Pedały? Że się na mnie patrzą? CHŁOPAK, DZIEWCZYNA, NORMALNA RODZINA, A KAŻDY CHŁOPAK SWEGO CHUJA TRZYMA!

Po czym wulgarnie zamachał penisem przed tym facetem. Opiekun mu nie odpowiedział, tylko trochę już wystraszony odwrócił się od Winnickiego i zaczął w pośpiechu ubierać dzieciaki.

Robert wyjął z szafki jakąś srebrną torebeczkę, powiedział „hehe, po treningu trzeba energii", rozerwał ją zębami, po czym wysypał z niej na ławkę biały proszek.

Opiekun krzyczy że to są narkotyki i że on policję zawoła, na co Winnicki mówi, że to nie są żadne narkotyki tylko DOMINATOR, proszek do czyszczenia komputerów legalny w Polsce, więc on sobie może dzwonić nawet do Straży Ochrony Kolei.

Po tym wciągnął proszek do nosa i momentalnie dostał erekcji. Facet od upośledzonych dzieci szybko je złapał, jeszcze nie do końca ubrane i uciekł z nimi z szatni.

Zostałem sam i z całej siły patrzyłem się w zawiązywane przeze mnie buty, żeby nie spotkać spojrzenia Winnickiego (czułem że na mnie patrzy i szuka zaczepki).

Nagle do szatni wszedł Maciek Prządło i zupełnie nie zwracając uwagi na gołego Winnickiego ze stojącym chujem na wierzchu, zaczął się rozbierać. Jak tylko zdjął koszulkę, Robert podszedł do niego i powiedział:

- Hehe, baleron, masz lepę na odmułę!

I pierdolnął go z całej siły otwartą ręką w plecy. Maciek odwrócił się do niego bardzo powoli, podniósł rękę prosto do góry i tak ją trzymał.

- Co ty odpierdalasz, dalniaku? Statuę Wolności? - Zapytał zaskoczony Winnicki. Prządło odpowiedział trzema wyrazami:

- NEI RZYCZE TEGO!

Po czym pozwolił swojej gigantycznej ręce swobodnie opaść na łeb Winnickiego, który momentalnie padł na ziemię nieprzytomny, a z uszu zaczęły mu wyciekać strużki krwi.

Maciek Maksymilian spojrzał na leżącego Roberta, potem na mnie, uśmiechnął się w rozbrajający sposób, jak na zdjęciach i powiedział:
- ANTIFA, SURKWYSNU!

14

> Kółko teatralne w liceum.
> 100% hetero xD
> Spędzam tam całe dnie.
> Jeden koleś wyraźnie się wyróżniał. Był z innej szkoły i był znacznie wyższy. Miał zajebisty głos i brylował w wielu rolach. Dodatkowo lubił ze mną pracować.
> Deadline przed występem. Musimy zostać do późna.
> Wszyscy są wyczerpani.
> Ostatecznie proszą nas byśmy wysprzątali scenę.
> Zostawiają nam klucz.
> Jesteśmy sami i sprzątamy.
> Nagle ten zaczyna się do mnie dobierać.
> Cosiedzieje.jpg
> Przestałem stawiać szybko opór.
> Leżę na deskach sceny, a on robi mi loda. Robi to zajebiście.
> Nagle przerywa.
> Ej, no ale ja jeszcze nie skończyłem!
> Wychodzi bez słowa.
> Następnego dnia odegraliśmy przedstawienie.
> Nie zwraca na mnie uwagi.
> Spektakl nam się udał.
> Pytam go za sceną co jest nie tak.
> Patrzy mi w oczy głęboko.
> Trzeba wiedzieć kiedy ze sceny zejść. Niepokonanym.
> Przyjrzałem mu się.
> To Grzegorz Markowski.
> Nigdy więcej go nie widziałem.
> Do dziś fapię z myślą o nim.

15

Jestem mieszkańcem miasta Kołobrzeg i wkurwia mnie to napływowe gówno, które przyjeżdża sezonowo do mojego miasta. Często bywa tak, że wychodzę nocą podpalać ludziom pokoje w hotelach lub w wynajmowanych domkach, chodzę na plażę i oblewam lud którzy się opalają benzyną, a potem szybko spierdalam, dzięki czemu pozostaję wciąż nieuchwytny. Raz to się nawet takiej jednej kurwie na brzuch spuściłem kiedy ona z zamkniętymi oczyma się opalała xD
Ogólnie dość brutalnie trolluję plażowiczów i nie tylko. Czasami podpierdalam im torby (kiedy oni śpią lub z zamkniętymi oczyma się opalają) i wypierdalam cały ich bagaż do morza.

Dziś postanowiłem zrobić to, co robię zawsze, czyli trollować nowowczasowiczów. Poszedłem do smażalni ryb niedaleko Kołobrzeskiego molo, która słynie z dość przystępnych cen. Prawda jest

taka, że ta ryba to zgniłe gówno wykąpane w przyprawach, ale co z tego - w końcu jest tanie, więc robaki to kupują. Szef tej smażalni to mój dobry znajomy, dlatego często pozwala mi ludziom dosypywać środki na przeczyszczenie do jedzenia.
Lubię ludziom dosypywać różnego świństwa - sam nie wiem czemu. Kiedy pracowałem jako barman rok temu w Kołobrzeskim klubie Mosquito (jedyny klub w tym mieście), to dosypywałem ludziom do drinków tabletki gwałtu - najczęściej to były jakieś gimbo Sebastiany.

Kiedy wychodziłem ze smażalni, dostrzegłem samego Johna Lennona. Wysrałem cegły, bo co ktoś taki jak on robił w tak biednym mieście jak to? Postanowiłem strollować go jak nigdy dotąd. To była moja życiowa szansa. Podszedłem do niego i spytałem o godzinę. Chciałem się upewnić, że to na sto procent John Lennon.
To był kurwa on. Wszędzie poznam te małe brązowe oczka, duży żydowski nos, tę tłustą mordę i tłuste włosy. Skurwiel powiedział że nie ma zegarka, a że nie było nikogo wokół, zajebałem mu gonga w ryj i spierdoliłem pod budkę z lodami, skąd bacznie obserwowałem jego kalekie ruchy.
Kiedy wstawał, dostrzegłem że ma zegarek. Też mi coś! Skurwiel miał czelność MNIE oszukać. Skurwielowi nie ujdzie to płazem. Czołgał się po ziemi, mówił do siebie że to już koniec, że to alianci go dorwali i żeby nie mówić o jego śmierci jego rodzinie. Wiedziałem, kurwa wiedziałem! Ten jebany troglodyta upozorował własną śmierć! Nie spodziewałem się tego po tym patałachu, ale dzięki temu miałem wolne pole do popisu - mogłem zrobić z nim co tylko zechcę, a i tak po nim nikt nie zapłacze i nie będzie go szukał, bo de facto jest martwy.

Kiedy Lennon doszedł do siebie po moim uderzeniu, wrócił do wagonu w którym mieszkał. Śledziłem go całą tę drogę i okazało się, że mieszka w opuszczonym wagonie, razem z innymi ćpunami i bezdomnymi. Ale tutaj wysrałem cały skład budowlany: WIDZIAŁEM TU CAŁĄ EKIPĘ BEATELSÓW. Tak kurwa, tych skurwysynów z pedalskimi fryzurami, którzy wciąż mają masę gimbofanek.
Dobrze znam to miejsce, nieraz przychodziłem tutaj kopać po ryju bezdomne ścierwo, a policja tak bardzo tuszowała sprawę bo to tylko śmieci i nawet gdyby mnie złapano to zostałbym wypuszczony, bo przecież tylko pomagam społeczeństwu xD

Z ukrycia bacznie obserwowałem co te skurwysyny odpierdalają. Ten pedał, Ringo Starr miał napisane na koszulce „JESTEM HARDKOREM". No dupa mnie wtedy motzno zapiekła, bo nie dość że pedał, to do tego śmieszek z Joemonstera. Z kolei Paul McCartney przefarbował włosy na zielono. Ja wiedziałem, że tak kończą te popularne gwiazdy, ale nie wiedziałem że będzie tak źle. Upozorowanie własnej śmierci to jedno, ale mieszkanie w jakimś popierdolonym wagonie będąc rozpoznawalnym w każdym miejscu? Kurwa, mój mózg był pełen kremówek.
Nie uwierzycie mi, co ze sobą miał nie kto inny jak George Harrison (tak, ten fajfus co miał pedalskiego wąsa i wyglądał jak Jezus). Dakimakurę! Tak kurwa, dakimakurę! Mogę się założyć, że ta banda pierdolonych pedałów już nieraz się w nią spuściła.

Kiedy te skurwysyny gadały ze sobą, a niektórzy tańczyli do muzyki dubstepowej, ja obmyślałem plan co z nimi zrobić. Niby mógłbym ich podpalić nocą, co to dla mnie byłby za problem - no ale kurwa, tylko to? Przez kilka minut skurwysyny będą się palić, aż w końcu umrą i zero zabawy. Rozmyślałem sobie nad opcją torturowania ich, ucinania kończyn, miejscowego podpalania ciała, głodzenia ich i jednoczesnego podawania kroplówki i opatrywania ich ran aby za szybko mi nie wykitowali, ale nie miałem do tego warunków. W tych wagonach są inni bezdomni, a myśl, że jakiś brudny kutas może mnie zajść i zajebać od tyłu trochę mnie do tego zniechęcała.

Niedaleko moja była dziewczyna (inb4 anon i dziewczyna, jestem wygrywem) miała taką małą budkę do której miałem dostęp (i tylko ja, bo wymieniłem kłódkę i nie dałem jej klucza xD), którą

kiedyś mi „pożyczyła" i trzymałem tam dużo potrzebnych mi narzędzi. Ot, taka można by rzec że moja skrytka. Kiedyś bawiłem się w piromana, robiłem mini materiały wybuchowe. W zasadzie można by powiedzieć że to domowej roboty petardy. Postanowiłem sobie, że porzucam sobie trochę w tych skurwysynów. W końcu Lennon i tak ma nierówno pod sufitem, więc będzie myślał że to wojna nadeszła xD

Wziąłem kilka lasek domowej roboty petard, zamknąłem budkę, zaczaiłem się przy wagonie i powrzucałem im parę niespodzianek. Stało się, kurwa! John Lennon dostał ataku paniki, zaczął zdzierać z siebie ubranie i mówił że żywcem go nie wezmą, że to jego ojciec to na plaży Omaha walczył i stawił czoła setkom nazistów. Śmiechłem z pierdolonego schizofrenika. McCartney zaczął go dziwnie uspokajać, mówił że to nic takiego, ale jednocześnie zaczął go namiętnie przytulać. Już sobie kurwa mogę wyobrazić, jak wyglądały te ich trasy koncertowe.

Dobrze, że nie dałem się omamić tym skurwysynom i nigdy nie jarałem się tą pedalską muzyką. Zastanawiałem się tylko czemu Harrison stoi bez ruchu, trzymając tą swoją chińską poduszkę w górze. Wyglądało to tak, jakby miał zamiar ją zabić. Nie ogarniam.

Wiedziałem że to ćpuny i w ogóle mają rozjebane mózgi, ale żeby aż tak? Dobrze, że kiedy w wieku jedenastu lat matka chciała zapisać mnie na lekcje pianina to zrezygnowałem i wolałem grać w gałę z Sebami, bo być może skończyłbym jak oni i byłbym ćpającym psycholem.

Nagle zorientowałem się, że gdzieś znikł Ringo. Bałem się, że skurwiel wie że próbuję ich strollować i zaczął mnie szukać. Niby mógłbym się bronić, bo kilka lat uczęszczałem na lekcje kick-boxingu i tate żołnierz uczył mnie krav magi, ale wolałem obejść się bez tego. Ja działam z ukrycia. Taki jest mój styl.

Poszedłem rozejrzeć się, czy aby ten skurwiel gdzieś tu czasem nie myszkuje, ale nigdzie go nie mogłem znaleźć. Pomyślałem sobie że może im spierdolił, kto wie? Postanowiłem wrócić do domu aby wypocząć, bo to był ciężki dzień.

Nazajutrz, kiedy się obudziłem, miałem zdemolowane mieszkanie. Kurwa, złodzieje? Niemożliwe! Przecież kurwa nie mam tak mocnego snu aby nie usłyszeć, że ktoś się włamuje. Nie wierzę, że ktoś sforsował drzwi za które zapłaciłem cztery tysiące polskich złotych. A jednak, kurwa. Na stole leżała kartka „nie lekceważ nas". Nie wiedziałem o kogo chodziło. Nie miałem wielu wrogów, bo jeśli kogoś obrałem na cel, to zawsze eliminowałem go z ukrycia. Może to przez wczoraj? Ci jebani Bitelsi? Kurwa, niemożliwe. Przecież to zasrana banda ćpunów, która mieszka z bezdomnymi.

O dziwo nic mi nie zniknęło, tylko miałem w domu niesamowity burdel. Wziąłem telefon, kluczyki od auta, gaz pieprzowy, motylek oraz paralizator i postanowiłem pojechać do tych wagonów aby zobaczyć czy są na miejscu. Może bym usłyszał to i owo. Ta sprawa nie dawała mi spokoju. Przez całą drogę myślałem kto mógł za tym stać.

Kiedy przyjechałem, wagon był pusty. Nawet nie było tam bezdomnych, którzy całymi dniami i nocami tam przesiadują (kiedy oczywiście nie żebrzą pod kościołem). BAH KURWA! Nagle poczułem silny ból z tyłu głowy i upadając straciłem przytomność.

Kiedy się ocknąłem, miałem mroczki przed oczyma, nie wiedziałem gdzie jestem i co się stało. Byłem w szoku.

Dochodziłem do siebie dobre pięć minut, kiedy zobaczyłem, że jestem związany. Kurwa, to pewnie te skurwysyny. Moje domysły sprawdziły się. Przede mną stał w rządku cały zespół The Beatles. Zerwali mi taśmę z ust i spytali się czy warto było. Postanowiłem odegrać teatrzyk i udawać że nie wiem kim oni są. Powiedziałem im, że nic im nie zrobiłem i żeby mnie wypuścili, że jestem ojcem dwójki dzieci i jestem jedyną osobą które te dzieciaczki mają.

Lennon powiedział że nie z nimi te numery, a Harrison mu przytaknął, głaskając swoją dakimakurę (dziś miał inną). Powiedział mi, że zespół The Beatles to tylko przykrywka aby mogli jeździć po świecie i zabijać losowych ludzi. Tutaj przypomniał mi się ten gimbo serial Dexter i trochę chciało mi się śmiechać z tych chorych pojebów, no ale to nie był dobry moment.

Ringo wyjął ze skrzynki wielkiego, czarnego, plastikowego kutasa. Strachłem jak pojebany. Bałem się, że ta banda gejuchów będzie mnie gwałcić przed śmiercią. Uwierzcie mi, gdybyście zobaczyli tak wielki przedmiot i byście wiedzieli że zaraz on wyląduje w waszej dupie, to sralibyście pod siebie. Na szczęście moje przewidywania nie spełniły się. Te skurwysyny zaczęły się pedalić tuż przed moimi oczyma! Chciało mi się rzygać, ale taką motzną tasiemką przykleili mi powieki do brwi i nie mogłem zamknąć oczu (przy okazji oczy mi motzno wyschły i czułem bardzo źle).

Po kilku minutach orgii tych jebanych pedałów, Harrison upadł. Nikt nie wiedział co się stało. Myślałem, że to jakaś sztuczka, którą chcą mnie do czegoś zmusić, ale wyglądało to poważnie. Ha! Cieszyłem się. Skurwielowi zaczęła lecieć piana z ust. Wiedziałem, że tak kończą te pierdolone ćpuny. Wykorzystałem sytuację i dzięki temu że mój ojciec był wojskowym i w dzieciństwie pokazywał mi wiele przydatnych sztuczek, uwolniłem się z więzów które mnie zablokowały i szybko uciekłem aby poszukać czegoś, co pomoże mi się przed nimi bronić.

Mimo, że te skurwysyny mają już swoje lata, to ja byłem sam. Nawet nie zauważyli że zniknąłem, bo byli zajęci reanimowaniem tak bardzo martwego George'a Harrisona (Dżordż pedał matkę jebał).

Wszedłem do takiego małego pokoiku, gdzie znajdował się odebrany mi paralizator, gaz pieprzowy oraz motylek. Szkoda, że nie miałem jakiejś pałki teleskopowej, bo przeciwko trzem lepsza byłaby pałka, no ale trudno. Aby wyjść z tej hali (bo była to jakaś opuszczona hala, nawet nie wiedziałem że coś takiego jest w Kołobrzegu, bo daleko mnie nie mogli zabrać) musiałem ich ominąć.

Kiedy wróciłem do nich aby im wszystkim spierdolić, zobaczyłem jak te skurwysyny ruchają martwego Georga. Kurwa, z jednej strony śmiechłem bo „ruchają póki ciepły", ale z drugiej strony było mi niedobrze bo pedalstwo motzno. Krzyknąłem: „ty, Lennon, twój ojciec robił laskę Hessowi". Trafiłem w czuły punkt. Skurwiel mocno się wkurwił, zdjął te swoje pedalskie okrągłe okulary i rzucił się na mnie. Nawet nie widział, że trzymam w ręce nóż - wbiłem mu go prosto w splot słoneczny, a później zajebałem mu z łokcia w ryj aż upadł. Pewnie dalej tam leży i się wykrwawił xD

Kiedy jego kumple byli zajęci ruchaniem martwego Harrisona (no kurwa rzeczywiście, zamiast pomóc Lennonowi to te chore pedały wolą ruchać umarlaka) podszedłem do nich, Paulowi napsikałem mocno gazem w oczy że pewnie mu gały wypaliło, a Starra potraktowałem paralizatorem. Miałem już spierdalać, ale strachłem, bo te jebańce w końcu są rozpoznawalni i lubiani, więc bałem się że będę miał przejebane i postawią mi zarzuty zabicia Lennona i zaatakowania ich mimo, że to była obrona konieczna.

Kopałem ich motzno po mordach, a z ich ust wydobywała się sperma zmieszana ze śliną. Na końcu każdemu z nich zadałem kilka ran moim motylkiem i spierdoliłem na zewnątrz aby poszukać drogi do domu.

Byłem na jakiejś wsi, ale spytałem się pewnego rolnika o drogę do mojego miasta i udzielił mi pomocy.

Pedały miały czelność nawet mi auto podjebać, ale je odzyskałem, więc nie ma problemu. Teraz tylko stracham, bo zostawiłem tam masę odcisków palców i śladów biologicznych, ale nigdzie w bazie danych policji nie jestem, więc pewnie nadal będę nieuchwytny. Niech te geje znają swoje miejsce i wiedzą, że ze mną się nie zadziera. Jutro chyba się tam przejadę i zobaczę, czy policja odkryła już miejsce zbrodnie, czy trzeba im trochę pomóc.

16

Siedziałem ostatnio w domu, miałem akurat awarię internetu, szukałem więc jakiegoś zajęcia. Wszedłem na strych i znalazłem tam stary gramofon - niestety nie miał igły. Zastanowiłem się chwilę czym by tu ją zastąpić, pomyślałem że doskonale nadałby się do tego kawałek kości, który mój brat satanista nosi na wisiorku. Był teraz w łazience, medalik więc wisiał na lampce u niego w pokoju, skradłem go niepostrzeżenie i wróciłem na strych. Włożyłem kość w ten wihajster, co to w nim igła powinna być, wyglądało całkiem zacnie. Na półce nad głową znalazłem płytę Mieczysława Fogga, ułożyłem ją na miejscu, gdzie ułożyć się płytę w gramofonie powinno, przycisnąłem doń kość i odpaliłem machinę. Zamiast muzyki do moich uszu dotarł przeraźliwy pisk, strych się zadymił, a z obłoków wyłonił się Mieczysław Fogg i wrzasnął „TYFY, TYFY z GRAMOFIXU, SKURWYSYNIE, CZEGO CHCESZ!?". Przestraszyłem się, ale zrozumiałem, że mam szansę odmienić swe spierdolone życie, rzekłem: „chcę śpiewać jak pan, panie Mietku". Fogg strzelił obcasami i zniknął, ja poczułem ucisk w krtani i zaśpiewałem: „TA OSTATNIA NIEDZIELA..." - i brzmiało to pięknie.

17

Nie zawszę wychodzę z domu (teoretyk wychodzenia hir), ale gdy już wychodzę to zawsze dzieją sie jakieś inby. Tak też było gdy pewnego majowego popołudnia postanowiłem pójść kupić sobie jakąś książkę, ale nie w Empiku czy innej księgarni dla dynamicznych miłośników Marii Peszek i poradników Nergala, tylko u tych słynnych bukinistów na dworcu głównym (Kraków hir).

Od razu po wyjściu z autobusu udałem się tam. Niestety nie wiedziałem, że akurat tego dnia odbywał się mecz tego słynnego Widzewa z Wisłą Kraków i na dworcu roiło się aż od tych słynnych kibuców z miasta Łodzi.

Zanim doszedłem do budek z książkiami, dopadło mnie trzech takich właśnie typów, wyglądających jak połączenie wesołego kupca z Krawczykiem. Od razu zaczęli bełkotać do mnie, chyba po Łódzku kurwa, śpiewkę:

> Hurr za kim jesteś durr?

Odparłem dowcipnie:

> Na pewno nie za Widzewem bo jestem antysemitą, hehehe!

W tym momencie zaczęło się robić nieciekawie. Wokół mnie jak grzyby po deszczu zaczęli wyrastać inni widzewiacy podobni z razu do tych słynnych kamieniczników. Pomyślałem - *boże, ty kurwo niebieska*.

Gdy kibiole powyciągali pały i szykowało się, że żywy z tego nie wyjdę, nagle gdzieś z dala dobiegł mnie równomierny i coraz donioślejszy odgłos galopu. *Już do reszty zgłupiałem* - przemknęło mi przez myśl, jednak odgłos był coraz donioślejszy i nagle tuż obok mnie usłyszałem świst i zobaczyłem zalanego krwią kibuca, który upadł na posadzkę. Moim oczom ukazał się Artur Szpilka, którego barki dosiadał znany krytyk kulinarny Robert Makłowicz, ubrany w mundur CK oficera i sztuczne wąsiki. Pan Robert wymachiwał szablą i ciął jednego po drugim żydzewiaków na kawałki, pokrzykując:

> WY KURWY CARSKIE! WY ANTYSEMICI! WY GROSZOROBRY! WY WARSZAWIACY! WY GESZEFCIARZE!

Próbował wtórować mu Szpilka, ale jedyne co był w stanie z siebie wydobyć to:

> YYY, JEBAĆ PSY!

Kibice bardzo szybko się rozpierzchli na wszystkie strony dworca, pozostawiając rannych, pan Robert zaś krzyknął do mnie:

> Wskakuj, Mojsze, te carskie kurwy już ci nic nie zrobią!

Nie wiedziałem za chuja kto to jest ten Mojsze, ale nie mając innego wyjścia wskoczyłem Szpilce na plecy. Makłowicz spiął Szpilkę ostrogami i pocwałowaliśmy. Jechaliśmy przez Rynek, Planty, Podgórze. Turyści pstrykali zdjęcia znanemu kucharzowi, a on uśmiechał się do nich i rozrzucał ulotki w kolorach flagi Węgier.
Gdy byliśmy na moście Piłsudskiego Makłowicz zapytał mnie:
> Czemu chodzisz po mieście, gdy dzicz z kongresówki się panoszy? Chcesz żeby cię spalili w stodole?
> Panie Robercie, ale ja nie nazywam się Mojsze i nie jestem Żydem. Poza tym mój tato jest z Pabianic.
Makłowicz zatrzymał swojego rumaka i szybkim ruchem łokcia zrzucił mnie z grzbietu pana Artura. Poparzył mi potem prosto w oczy i powiedział:
> Carskie ścierwo.
Po czym splunął i pocwałował w kierunku rynku głównego.
Nigdy potem już go nie widziałem.

18

Kiedyś spotkałem Owsiaka na pogrzebie jakiejś sławnej osoby. Podochodzę do niego i mówię:
- Cześć Owsiak, ty skurwysynu.
A on tylko „elo" i odwraca głowę. Sprzedałem mu blachę w potylicę i mówię:
- Słuchaj mnie, bo ci nie dam kasy na ziarno dla kur.
Jurek coś tupnął, coś mruknął, ale mówi:
- Dobra, słucham ciebie cierpliwie, co masz mi do powiedzenia?
- Czemu sprzedawałeś uran Czeczenom?
Jerzy Owsiak powiedział do mnie „ty kurwa gnoju" i przykleił mi serduszko do czoła. Potem uciekł do lasu.

19

Ostatnio kopałem piłę w okolicach Torwaru. Strzelałem bratu. Patrzymy, a tu coś świeci się z daleka. Najpierw pojawiły się nażelowane włosy, a za chwilę Vrdoljak.
- Panie Ivica! – Mówię. - Może da radę fotkę pyknąć jak pan strzelasz bratu?
Okazał się miłym facetem, postawił piłę na wapno, rozbieg z jedenaście metrów i mój brat obronił. Ivica mówi że jeszcze raz, to ja mu dałem, mój brat stoi i znowu obronił. Vrdoljak się ewidentnie wkurwił, a nawet chciał pobić mojego brata za to, że jest gruby i nie uprawia sportu, a jak już broni to zasłania całą bramkę i nie da mu się strzelić, a ja że brat ma dziesięć lat i powinien być już w domu, bo mama z kolacją czeka, on do mnie:
- Zamknij mordę, ty też powinieneś schudnąć, bo nogi masz za grube.
Za chwilę spytałem czy doda mnie na FB do znajomych - on że spoko, tylko mam podać jak się nazywam i jak wygląda moja profilówka. Ja bez wachania mówię:
- Andrzej Leszczyca i profilówkę mam z moim psem.
Ivica wyciągnął swój telefon (chyba miał ze dwadzieścia cali) i dodaje mnie. Chwilę później powyzywał mnie, że mam brzydką siostrę i mamę, smutno mi się zrobiło i powiedziałem do niego:
- Weź już spierdalaj! - On zarzucił włosem, powiedział „okej" i poszedł.

Przychodzę do domu i patrzę, że wstawił mi na tablicę zdjęcia i strony typu „Stop zwolnieniom z WF-u", a nawet „Stop wkurwiającym grubasom na bramce".

Parę dni później, kiedy znowu grałem z bratem, przyszedł, nic nie powiedział tylko popatrzył na moją piłkę, wziął zamach i jak chciał kopnąć to się wywalił. Wstał, otrzepał się z piachu i powiedział:
- No i zajebiście, cały dres ujebany, trener mnie zajebie. - I poszedł. Już go nigdy nie spotkałem. Nie chcę już grać w Legii, przynajmniej jak będzie tam Vrdoljak.

20

> Idź po bułki.
> Potrąca cię samochód.
> Masz połamane nogi.
> Spawnuje się Korwin.
> Korwin nie chce widzieć inwalidów na ulicy, a ich miejsce jest w cyrku obok kobiety z brodą.
> Trafiasz do cyrku.
> Masz iść po linie.
> Trudno się chodzi po linie z połamanymi nogami, więc spierdalasz się na ziemię.
> Kręgosłup złaman'd.
> Podchodzi do ciebie Korwin.
> Pyta się „chciał pan pracować w cyrku?".
> Mówisz, że nie.
> Korwin: „i widzicie państwo? Chcącemu nie dzieje się krzywda, a ten pan nie chciał, więc mu się stała".
> Korwin zadaje kolejne pytanie – „ma pan jakieś cele, ambicje, ideały?".
> Powiedz, że chcesz kupić bułki.
> Korwin dusi cię niewidzialną ręką i umierasz.
> Korwin: „ludzie mają swoje cele, swoje ambicje, swoje ideały, za które walczą i umierają".
> Nie kupiłeś bułek, czym wkurwiłeś przemysł piekarniczy i Piekarnia Tyrolska upada.
> Tak działa wolny rynek.

21

Kurwa, słuchajcie co mi się wydarzyło w życiu. Chodziłem do gimbazy i byłem mega failem - nerd (znaczy miałem jakichś kolegów, jeden nawet za fejma uchodził) i gruby dosyć (ale bez przesady), no i w wakacje po drugiej klasie gimbazy powiedziałem „chuj, biorę się za siebie".
Zacząłem pakować i się odchudzać, a najlepsze jest kurwa to, że sztangę miałem zrobioną z trzech kijów od mopa sklejonych ze sobą i siatek z workami cukru w eko-zielonych siatkach, no i tak pakowałem przez te całe zasrane wakacje w piwnicy, w której było zimno, więc się zdążyłem dwa razy przeziębić.

No i idę na koniec wakacji do „Rizerwd" i przymierzam różne ciuchy, a tam zgadnijcie kogo spotykam - najlepszą dupę w szkole z jej trzema najlepszymi koleżankami. Napisałem „spotykam", choć nie do końca tak było - gdy tylko je zobaczyłem, bezmyślnie zrobiłem jeb pod takie duże coś na czym wisiały jakieś ubrania dla lasek i mówię sobie „kurwa, kurwa, kurwa, na chuj ja tu właziłem?".
I co kurwa się wydarzyło? Jebane podeszły tam, gdzie ja siedziałem i zaczęły oglądać te ciuchy. Myślę sobie „nie no, mam przejebane". Słyszę dialog o tym, jak jedna z nich mówi coś o tych ciuchach, no i odeszły.

Ja wyłażę z tych ciuchów, cały czerwony, bo nie dość że kurwa bluzy nie zdjąłem, to jeszcze te fatałaszki co żem w nich siedział nieźle grzały. No i już chciałem spierdalać do wyjścia, ale myślę sobie „nie, kurwa, dostałem mandat od jebanego kanara za to, że miałem bilet ulgowy na trolejbus, a jechałem autobusem bez legitymacji, bo kurwa nigdy wcześniej autobusem nie jechałem".
No to paczę i nie widzę tych dup, więc idę szukać ciuchów i znalazłem jakieś spodnie, w które się ledwo wcisnąłem - jakieś takie coś jak podkoszulek, tylko że nie podkoszulek i idę to przymierzyć.
W Rizerwd of kors zamiast zasłonek w przebieralniach były drzwi, a ja debil nie zamknąłem za sobą, no i ubieram te rury i to coś i od razu jeb, słit focię telefonem w lustrze, żeby w przyszłości na Fejsa wrzucić i kurwa pewnie zgadniecie co - słyszę śmiechy tych kurew, ale tylko dwóch - tej najładniejszej i którejś z jej koleżanek. Mówię sobie „no to fajnie, jak dobrze pójdzie to spędzę tu godzinę". I słyszę, że obie wchodzą do jednej przebieralni obok, no i mój „muzg" od razu podsyła marzenia, jak to byłoby je obie ruchać w tej przebieralni, chuj mi momentalnie stanął, a jako że były to rurki z mało ilością miejsca na chuja, to od razu musiałem je rozpiąć. No i od razu przyszedł mi do głowy pomysł - a może by tu tak zwalić?

Patrzę, a to są takie przebieralnie bez dachu, że jak się stanie na tym siedzeniu co tam jest, to można podejrzeć przebieralnię obok, z lekka - to ja myślę, wezmę kurna telefon i nagram sobie co nieco, no i leciutko wystawiając telefon, nagrałem z jakąś jedną minutę filmiku, no i odtwarzam go, nie wiedząc co tam ujrzę.
Patrzę kurwa, a te dziwki w samej bieliźnie się liżą po ryjach, już miałem zacząć walić konia, gdy usłyszałem dziwnie znajomy głos na zewnątrz. Głos, który mogą mieć tylko dwie osoby na świecie - zimny Lech i jego równie wspaniały brat, mój ukochany Jarosław Kaczyński. Zaczyna coś mówić, zdaje się, że do jakiegoś mohera co z wnusiem przyszedł, o antykoncepcji i homoseksualizmie i jakie to zło, no ale kurde penis cały czas dawał o sobie znać, więc zacząłem sobie walić do tego filmiku co nagrałem i nagle zorientowałem się, że Jarosław przestał mówić, i patrzę kurwa, a tu klamka się posuwa w dół, to ja szybko jeb telefonem o ziemię i łapię za klamkę i walczę z tą siłą. Chyba z piętnaście sekund wytrzymałem, ale mój przeciwnik wygrał. Ja osunąłem się zrozpaczony na ziemię, nawet przez myśl mi nie przeszło próbować ubrać spodnie, bo przez nabrzmiałego chuja nigdy bym ich nie zapiął. Otwieram oczy, a tu nade mną stoi nie kto inny jak sam Jarosław „PolskęZbaw" Kaczyński.
Mówię do niego „mistrzu", a ten chuj mnie jeb kopem w jaja swoimi butami za trzy tysiące. I zaczyna krzyczeć „co ty tu kurwo polska robisz? Konia walisz?". Spojrzał na mój telefon i się uśmiechnął. Zaraz podszedł do przebieralni obok i otworzył drzwi jednym jebnięciem nogą, któraś z nich chyba oberwała nimi, i ten mówi „co kurwy lesbijskie, ruchać się inną cipę zachciało? Ja was nauczę, jak to się robi".
Następne co zobaczyłem, to jak je wciąga za włosy do przymierzalni, w której ja leżę ze zwiędniętym chujem i zamyka za sobą drzwi. Mówi do mnie „wstawaj gówniarzu i ruchaj je", ja mówię „mistrzu, kurwa, dzięki" - pełen radości. No i zaczynam dupczyć jedną z nich, prawie momentalnie doszedłem i już mam drąga wyciągać, jak ten mnie łapie za dupę, przytrzymuje i mówi „pierwsza zasada dla ludzi, którzy przebywają w pobliżu mnie to nie wal konia, bo marnujesz nasienie, z którego może powstać przykładny katolik taki jak ja, po drugie nie ruchaj innych o tej samej płci co ty, bo tak się nie urodzi przykładny katolik taki jak ja, a po trzecie i ostatnie, nie używaj antykoncepcji, bo przez nią nie może urodzić się przykładny katolik taki jak ja".
Gdy przez mózg przeleciała wizja posiadania dziecka w wieku piętnastu lat, aż się zesrałem z wrażenia i przerażenia. Jarek pogładził mnie po głowie i powiedział, że to wola boga żebym miał dziecko z nią

itd. i te sre. Ja cały zalany łzami krzyczę „Jarek, chuju, byłeś moim mistrzem, autorytetem, a teraz przez ciebie będę musiał całą młodość niańczyć dziecko lesby".
Jarek się wkurwił, jebnął mi z bańki i wyszedł, ja wyciągnąłem chuja z jej pochwy, schowałem go do gaci, zapiąłem spodnie i wyleciałem ze sklepu z rykiem, a za mną poleciał ochroniarz, bo nie zapłaciłem za ciuchy.

Kurwa, nie dość że mam sprawę na policji za próbę kradzieży, to jeszcze wkurwiony Jarek przedzwonił do ówczesnego zaprzyjaźnionego ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina, a ten pociągną za sznurki i mam sprawę za seks z niepełnoletnią, bez zabezpieczenia i seks przedmałżeński (co kurwa? To to jest nielegalne?). Dostałem trzy w zawieszeniu na pięć, wyjebali mnie ze szkoły, a ta suka urodziła najbrzydszego bachora na świecie (po mnie ta uroda).
Ona spierdoliła po pięciu latach wychowywania bachora do Porto Rico ze swoją koleżanką, za kasę od Jarka, którą dostała za urodzenie przykładnego katolika, który na zajęciach z religii w przedszkolu wykazał się niezwykłą wiedzą (tak naprawdę to zrobił loda księdzu), a ja do dziś go utrzymuję i wychowuję z mojej biedapensji, którą mam z jedynej pracy jaką dostałem po marnej zawodówce, do której mnie przyjęli tylko dlatego, że żadna dziewczyna do niej nie uczęszczała. Kurwa, przegrałem życie przez tego chuja.

22

Ja za podwieka do bonuxów z procy strzelałem pociskami różnymi, zwykle wystarczało żeby sobie poszli.
Raz jednego w dupę (chyba) trafiłem, ten zaczął drzeć koparę na cały regulator „ała, moja dupa, o kurwa, moja dupa", oczywiście jego ziomeczki się dookoła niego zebrały i w ciemności wiadomo jak to wyglądało (gejparty hardo xD), Janusze oczywiście zaraz się wychyliły, zobaczyły ten uroczy widoczek i zaczęły ich wyzywać od pedałów i sodomitów, później przyjechały bagiety i zapakowały tą paradę równości do suki.
Od tamtej pory jak się Bonuxy AGD w tamtej bramie zbierały, to zaraz bagiety przyjeżdżały, a raz nawet jakiś podpity Janusz z kijem do nich wyskoczył, krzycząc że rozjebie im te pedalskie łby.
P.S. To prawda.

23

Ostatnio dostałem list od Piłsudskiego. Było w nim napisane, że Piłsudski chce mnie w swojej nowej armii i mam się stawić do niego na przeszkolenie i tak dalej.
Cały podekscytowany pojechałem do jego siedziby w Warszawie. Zajechałem na miejsce i Piłsudski mówi że jest wojna, ale taka trochę inna. Zaczął mi wyjaśniać, że umówił się z dowódcami innych państw, że to będzie wojna rycerzy. Piłsudski chciał mnie jako jednego ze swoich rycerzy. Wyposażył mnie w zbroję, hełm, dwa miecze i konia.

Następnego dnia wyjechaliśmy w drogę. Piłsudski kazał nam, rycerzom ubrać nasz ekwipunek. Gdy założyłem mój wspaniały hełm, okazało się, że nie był taki wspaniały. Strasznie uwierał mnie z prawej strony, a z lewej był za luźny. Podjeżdżam do Piłsudskiego i mówię:
- Piłsudski, kuźwa, daj mi inny hełm albo idę do domu.
A on odpowiedział:
- Rycerz jesteś czy pizda?

24

Byłem na weekend u babełe co mieszka na wsi, bo zima idzie i trzeba jej było drewna pociąć i ekogroszek przerzucić, bo dom ogrzewany piecem mocno, a wśród sąsiadów nie mogła do tego znaleźć chętnych, nawet za pieniądze, bo wszyscy piją i jeszcze się z niej śmiali, że idiotka jest, bo ekogroszek kupuje, a oni wszyscy sobie za darmo palą azbestem co pozostał po świętej pamięci budynku zakładów produkujących płyty chodnikowe, który w lepszych czasach prebalcerowiczowskich dawał schronienie i zatrudnienie ludności okolicznej.

W niedzielę po południu wsiadłem do PKS-u i pojechałem do miasteczka, skąd miałem pociąg do domu. Przychodzę na stację, a tam prawdziwa sodoma i gomora, bo tłumy studentów i pracowników firm z kapitałem zagranicznym po weekendzie wracają do Warszawy z domów rodzinnych.

Stoję w tym tłumie na peronie obok grupy dobrze ubranych pracowników korporacji i showbiznesu, którzy śmieją się, żartują, komentują wydarzenia na giełdzie, opowiadają sobie o projektach jakie robią w pracy. A jeden z nich to był znany celebryta Jakub Wesołowski i się zachowywał jak dusza towarzystwa i opowiadał jakiś kawał i gestykulował, trzymając w ręku aktówkę z eleganckiej skóry brązowej i jak machał tą aktówką, to nagle coś zabrzęczało. Wszyscy znajomi zamilkli i patrzą na niego, on cały czerwony, też zamilkł i tak stoją. On się nerwowo śmieje pod nosem i mówi, że mu matka staruszka dała tam jeden czy dwa słoiki z jedzeniem i on wziął dla świętego spokoju żeby mu matka dupy nie truła, bo do niej to już nic nie dociera.

Znajomi się uśmiechają pod nosem, porozumiewawcze spojrzenia wymieniają. On jeszcze bardziej spięty, nie wie co zrobić i nagle mówi, że jemu te słoiki to nie są do niczego potrzebne, bo on sobie przyjedzie do Warszawy i jeszcze dzisiaj zamówi chińczyka z dostawą do domu, dostawcy kod poda do furtki od osiedla zamkniętego i mu pod same drzwi przyniesie na czwarte piętro, skąd ma widok na Stadion Narodowy jak się dobrze wychyli.

I wyjął z teczki słoik z ziemniaczkami z koperkiem i potłukł o ziemię pod nogami swymi.

Na całym peronie cisza grobowa zapanowała i wszyscy się patrzą na te ziemniaczki na ziemi w szkle. I stoją tak wszyscy w ciszy, czuć napięcie w powietrzu, aż nagle jakaś znajoma Wesołowskiego mówi, że jej też rodzice jakiegoś żarcia tłustego napchali na siłę do torby, ale ona i tak by tego do ust nie wzięła bo się odchudza i ona sobie prosto z centralnego pójdzie do MG EAT na sałatkę z mango, bo to mało ma kalorii i w Cosmopolitanie czytała, że dobrze na paznokcie i włosy działa. No i ta dziewczyna z torby słoik wyjęła z kotletem mielonym i potłukła tuż obok ziemniaczków.

Zaraz następny facet mówi, że też jakieś tam słoiki mu się do torby przypałętały, nawet nie wie jak, i on pierdoli to i nie będzie dźwigał i trzy słoiki od razu potłukł - z fasolką szparagową, z bułką tartą podsmażoną, z gołąbkami i z buraczkami.

I nagle wszyscy na peronie zaczęli krzyczeć, gdzie to oni nie pójdą jeść jak dojadą do Warszawy, że do indyjskich restauracji, albo do włoskich chociaż na pastę i calzone, i te słoiki tłuc.

Jeden chłopak, ubrany tak skromnie, miał słoik taki wielki ze trzy litry, a w nim cały obiad prosto z talerza wrzucony (de volai, puree, kapusta) i widać było, że mu szkoda strasznie tego jedzenia, ale nie chciał też być gorszy, więc ukradkiem ręką połowę zawartości słoika zagarnął, upchał w kieszeni i potem demonstracyjnie ten wielki słój rzucił na tory krzycząc, że on pierdoli takie chujowe żarcie i sobie pizzę zamówi z kolegami z akademika na grubym cieście, z serem podwójnym i dodatkami egzotycznymi jak owoce morza i oliwki.

I peron cały pokrył się jedzeniem domowym i szkłem potłuczonym.

Przyleciała obsługa dworca i sprzątaczki i sokiści i krzyczą, że co to ma być, że zaśmiecanie

terenu spółki Przewozy Regionalne, że chamstwo. A jedna stara sprzątaczka to zaczęła zbierać jedzenie z ziemi i z namaszczeniem odkładać na ławki, i każdego ziemniaka i kotleta i garść surówki z osobna całowała z szacunkiem, a pod nosem odmawiała pacierz. Pasażerowie na nią patrzyli i sobie zdali sprawę co uczynili, że się odcięli od korzeni swoich poprzez tłuczenie słoików, i że porzucili wiarę i ziemię ojców dla potraw zagranicznych. I na peronie zapadła cisza taka melancholiczna, podjechał pociąg i wszyscy bez słowa do niego wsiedli, a pod butami trzeszczało popękane szkło.

W pociągu dalej nikt się nie odzywał, a niektórzy to nawet oczy dyskretnie przecierali i tłok był straszny, więc siedziałem na podłodze na korytarzu i w pewnym momencie Jakub Wesołowski do kibla przechodził i się przeciskał koło mnie i ukradkiem zobaczyłem, że w teczce jeszcze cztery słoiki miał schowane. Jeden z powidłami, jeden z kaszą gryczaną, jeden jajkami na twardo, a czwartego to już nie dojrzałem.

25

W celu uwolnienia się od konfliktów rodzimej sceny politycznej, zdecydowałem się na wyjazd do Kambodży. Słyszałem o pradawnych świątyniach, po które po latach upomniała się dżungla, tworząc majestatyczne, baśniowe widoki. Sam lot nie był zbyt nużący, jednak pogoda w kraju Pol-Pota zdecydowanie nie sprzyjała polskiemu turyście.

W końcu po dwóch dniach jazdy dotarłem do kompleksu świątynnego Angkor Wat. Na terenie kompleksu przywitała mnie cisza i pustka. Udałem się do kasy biletowej z zamiarem nabycia biletu ulgowego (jestem studentem kierunku artystycznego).

Jakie było moje zaskoczenie, kiedy w kasie usłyszałem dziwny głos - nie był zbyt zrozumiały, coś jak mieszanka terkotu dzięcioła i postękiwań łasicy. Rozpoznałem w tym egzotycznym połączeniu polskie głoski i zanim zdążyłem jakkolwiek zareagować, zobaczyłem w okienku samego Janusza Korwina-Mikke.

- Poproszę bilet ulgowy. - Powiedziałem.

- Nie prowadzę sprzedaży bi-bi-biletów u-u-u-u... - Zająknął się pan Janusz, a ja dokończyłem:

- Ulgowych?

- Przecież mówię wyraź-ź-źźźższszszź... - W tym momencie buddyjski mnich pociągnął Janusza Korwina za pejsy, a ten jakby się ożywił. - Nie będzie żadnych biletów ulgowych, bo Kambodża to kraj sukcesywnie oczyszczany z czerwonych pozostałości. I nie interesuje mnie czy jest pan rencistą, uczniem, emerytem, studentem, niepełnosprawnym czy kobietą w ciąży zaawansowanej albo urojonej. Płaci pan pełną cenę albo żegnam.

Postanowiłem nie puścić tej sprawy płazem i starałem się opierać żądaniom ultraprawicowego kasjera.

- Jestem posiadaczem międzynarodowej karty ISIC, pod patronatem UNESCO.

- Jakoś jestem przeciwko wszelkim międzynarodówkom, a ten twój Unesco czy inny Barroso może mi muchę wiązać. Ale mam dla ciebie ofertę, czerwonoskóry. Zabiorę cię na wycieczkę po okolicy. Nie poniesiesz żadnych kosztów. Przynajmniej gotówkowych.

Przystałem na propozycję szalonego felietonisty i poszedłem za nim w głąb kamiennych labiryntów. Szliśmy tak sześć godzin. JKM śpiewał norweskie piosenki harcerskie i co pół godziny oddawał mocz na niebieskie, nadpalone płachty materiału, smętnie zwisające z połamanych drzewców. Gdy w końcu dotarliśmy do wielkiej kamiennej bramy, Janusz Ryszard, ojciec szóstki dzieci, wypowiedział niespotykanie skomplikowane hasło w niezrozumiałym języku (albo znowu się jąkał).

Kiedy wrota zostały otwarte, moim oczom ukazał się wspaniały widok. Znalazłem się we wspaniałym miasteczku pełnym prawdziwego bogactwa. Po ulicach przechadzali się wąsaci dżentelmeni i ich damy. Domy budowane były z rozmaitych materiałów, jednak sprawiały wrażenie niezwykłego piękna. W centrum ustawiony był szczerozłoty pomnik Janusza Ryszarda Korwina Mikke, ojca sześciorga dzieci i Narodu.

- To niemożliwe, panie Januszu, to czysta utopia. - Wyszeptałem zachwycony.

- Ależ to realizacja mojego planu. To jest właśnie świat bez podatków, oparty na prostych zasadach i złocie. Mężczyźni pracują, kobiety opiekują się domem, a wszyscy pracujący opływają w bogactwa i ciągle je pomnażają.

- Chętnie bym tu został, ale muszę iść.

- Chwileczkę, drogi nam gościu, najpierw musi pan uiścić opłatę. - Powiedział Korwin, nerwowo kręcąc pejsa na palcu.

- Ależ obiecał pan, że nie będę musiał ponosić żadnych kosztów!

- Mówiłem o gotówce. Poproszę o pańską kartę kredytową. Należy się dwieście piętnaście Złotych Korwinów Kambodżańskich.

Niestety nie miałem przy sobie karty kredytowej. Żołnierze Sił Zbrojnych Jego Królewskiej Mości (nazywali siebie Drużynami Korwina), którzy ubrani byli w strój Myszki Miki z obowiązkowym elementem dekoracyjnym – muchą, zaprowadzili mnie do wielkiej kamiennej ściany z otworami i unieruchomiwszy mnie, dopasowali mój anus do otworu. Okazało się, że długa na trzy kilometry ściana to sekret powodzenia państwa Janusza I Wspaniałego. Ściana znajduje się na granicy z Tajlandią, a jej druga strona jest w największym burdelu na świecie. Spragnieni przygód gwałciciele wrzucają amerykańskie dolary przez niewielkie szczeliny w murze w zamian używając sobie na setkach zniewolonych odbytów po stronie kambodżańskiej. Wśród współwięźniów rozpoznałem wielu zaginionych. Między innymi mojego przyjaciela, Tomka C., który rzekomo utopił się w jeziorze.

26

Jesienią byłem na weselu jakiejś dalekiej rodziny. Siadamy do stołu, a tu nagle trzy miejsca ode mnie siedzi chluba Polskiego Związku Narciarskiego i kierowca rajdowy Adam Małysz. Na początku jak było pierwsze danie to wszyscy dookoła byli bardzo nieśmiali, bo tak ich olśniła osoba Adama, tylko jego żona Izabela mu cały czas podsuwała łyżkę z rosołem pod usta i namawiała żeby zjadł trochę, ale Małysz mówił że głodny nie jest, że nie chce. No to Iza Małyszowa wyjęła ukradkiem z torebki bułkę z bananem i dała naszemu Adasiowi, to spałaszował od razu, ze smakiem.

Jak już wszyscy wypili po kilka kieliszków, to ludzie nabrali trochę kurażu i zaczęli zagadywać, co Adam robi z nami na weselu i okazało się, że jest bratem ciotecznym ojca panny młodej. Wszyscy zaczęli Małyszowi mówić jak to go szanują i jakich nam wzruszeń dostarczył swoimi skokami, a Małysz dziękował i z nami pił. Ze mną też.

Przed samymi oczepinami wyszedłem zapalić i akurat Adaś też stał na szlugu, to zaczęliśmy sobie rozmawiać i mu pijany wyznałem, że jak byłem mały to moim największym marzeniem było skakać tak jak on, i jak gdzieś w gazecie było jego zdjęcie to wycinałem i sobie wklejałem do specjalnego zeszytu. Adam mi na to mówi, że płynie w nas ta sama krew, więc gdybym tylko chciał to mógłbym skakać tak jak on. Ja na to mówię że nie wierzę w to, bo nie jestem taki lekki jak piórko jak on. Małysz mi powiedział że mi pokaże, że też mogę latać.

Ustawił mnie na szczycie schodów przed salą weselną, pokazał właściwą pozycję do startu i jak się wybić i pouczył żeby w locie się wygiąć tak aerodynamicznie, a potem to lądowanie to jak już uważam - albo na dwie nogi albo telemarkiem.
Nie powiem - bałem się trochę, ale Adam powiedział, że muszę tylko uwierzyć w siebie, a wtedy wszystko będzie możliwe. No to wybiłem się z całej siły i poszybowałem w powietrzu, ale doleciałem tylko do połowy schodów i pierdolnąłem tak, że straciłem przytomność.

Jak się obudziłem to Małysza już nie było tylko lekarze mnie zbierali z ziemi i wsadzali do karetki, a moja matka płakała. Skończyło się na wybitej rzepce, złamaniu nadgarstka, rozcięciu głowy i wstrząśnieniu mózgu, przez co musiałem trzy dni spędzić w szpitalu.
Pierdolony Adaś mnie podpuścił dla żartu, bo nie było w nas tej samej krwi, tylko ja byłem ze strony pana młodego a on panny młodej.

27

Witam Serdecznie,
Nazywam się Mikołaj Maciaszek. Jestem bardzo chorym małym chłopcem. Mój tata pisze to za mnie, ponieważ ja nie mogę. Tata płacze, kiedy to pisze.
Jest on tak smutny, ponieważ jestem bardzo chory. Urodziłem się bez ciała. Nic mnie nie boli, za wyjątkiem kiedy próbuję oddychać.
Doktorzy dali mi sztuczne ciało. To siatka wypełniona wodnistą wydzieliną. Doktorzy powiedzieli mi że zrobili co mogli, jestem im bardzo wdzięczny za to, gdyż nasza rodzina nie posiada żadnych pieniędzy i ubezpieczenia.

Chciałbym mieć przeszczep głowy, ale potrzebujemy więcej pieniędzy. Mój tata nie pracuje, gdyż powiedział że nikt nie zatrudnia płaczących ludzi. Powiedziałem wtedy „nie płacz, tatusiu", a on przytulił się do mojej siatki. Tata zawsze mnie przytula, nawet mimo tego że ma alergię na wydzielinę z mojej siatki - zawsze kiedy mnie przytula, kicha i ma świąd na czole.

Mam nadzieję, że mi pomożesz. Możesz mi pomóc jeżeli zapostujesz tą wiadomość gdziekolwiek możesz. Doktor Rojewski powiedział, że za każdym razem kiedy ta wiadomość jest zapostowana, Michał Białek wraz z Onet.pl wyślą złoto do Federalnej Agencji Kosmicznej. Dzięki tym funduszom, Roskosmos zbierze modlitwy ze szkół w całej Polsce i astronauci zabiorą je w kosmos żeby anioły mogły je lepiej słyszeć.
Potem wrócą oni na Ziemię, na audiencję u papieża - wtedy Benedykt XVI zarządzi zbiórkę pieniędzy w kościele i wyśle wszystkie te pieniądze doktorom. Doktorzy będą mogli mi wtedy pomóc.
Może jednego dnia będę mógł grać w siatkówkę. Teraz mogę się tylko rozłożyć i być siatką.

Próbuję być szczęśliwym, ale to trudne. Chciałbym mieć pieska. Chciałbym go przytulać. Chciałbym chodzić na spacery z pieskiem, który nie będzie gryzł i lizał mojego sztucznego ciała. Bardzo tego pragnę.

Dziękuję,
Mikołaj „Uśmiechnięty" Maciaszek

28

Ja pierdolę, ale faza. Idę do kibla żeby się wysrać, patrzę, a tam siedzi Janusz Korwin-Mikke - na moim kurwa sedesie, ze spuszczonymi gaciami czyta sobie gazetę. No to podbijam do niego i się go pytam:

- Panie Januszu, królu polskiej prawicy, kapitalisto, monarchisto i wolnościowcu, przepraszam Pana uprzejmie, co Pan robisz w moim kiblu?

A on mi na to:

- Zamknij ryj, pierdolcu. Sam sobie wyprodukowałeś i postawiłeś ten kibel? NO SAM, KURWO? W imię wolności oraz własności prywatnej, przejmuję ten kibel i zamierzam go oddać tym, którzy go wytworzyli. Nie wolno niczego zabierać twórcom - to prawowici właściciele. Nic tylko byś żył i żarł, pierdolona lewacka świnio. Daj coś z siebie więcej niż ten kawałek gówna, który przyszedłeś tu wysrać.

Po tych słowach Janusz spuścił wodę, a mym oczom ukazał się gejzer złożony z mieszaniny wolnorynkowego moczu i gówna - nawet na Islandii takich nie było. Korwin rozpłynął się w nim niczym niewidzialna ręka rynku interweniująca, gdy brakuje równowagi na rynku. W całym sraczu jebało od gówna i moczu, które rozprysły się po ścianach. Spojrzałem na dno kibla - była tam czerwona muszka, wąsy oraz rurkowce - musiały przypłynąć z dna Rowu Mariańskiego aż do mojego sedesu. Zamknąłem drzwi i przez kilka lat tam nie wchodziłem.

Gdy już się odważyłem, sedesu tam nie było, a na ścianie było napisane guwnem: *„Jeszcze się spotkamy, jebana lewacka kurwo. J.”*. Po tym wszystkim wyprowadziłem się do Norwegii - tam, gdzie niewidzialna ręka nie sięga.

P.S. To wszystko najprawdziwsza prawda.

29

Nie uwierzycie, co się wczoraj odjebało. Już miałem spędzić piątkowy wieczór jak typowy nerd, grając z ziomkami z licbazy w CS-a. Nawet kupiłem sobie energola, żeby lepiej hedy rozdawać, posprzątałem biurko, żeby myszka nie wariowała, postawiłem serwer na TSie. Wtem zadzwonił do mnie mój kolega z ławki z podstawówki - Mati, z którym zerwał mi się kontakt w okolicach gimazjum, bo nie za bardzo było o czym gadać.

- Ty, ziomek. - Mówi. - Może wpadniesz na grilla, hehe, robimy u znajomej. Możemy po ciebie wyjechać furą, jak jesteś na chacie, bo akurat jesteśmy w pobliżu.

Chwilę się zastanowiłem i doszedłem do wniosku, że może czas na jakąś odmianę, żeby móc na koniec wakacji powiedzieć braci studenckiej, że się jednak coś więcej robiło poza gniciem przed kompem i pierdzeniem w krzesło obrotowe.

W chwilę później już siedziałem w samochodzie, jadąc na grilla do Obornikow Śląskich z trzema niezbyt rozgarniętymi ziomkami z podbazy. Mati prowadził, bo był jako jedyny spośród nich trzeźwy, cała reszta rozpoczęła zachlewanie się Leszkami i Żywcami już w trakcie podróży.

Stanęliśmy koło kwadratowego domu na wsi, Mati zaparkował pokracznie na podjeździe i wyszliśmy. Gospodarzem imprezy była Mariola - średniej urody loszka 4/10 z diastemą, w żółtej koszulce z jakąś rybą. Bibeczka była już mniej więcej w połowie, bo po trawie walały się puste puszki po Argusach, Kasztelanach, folie z czteropaków i parę butelek po jakichś niedopitych dziwnych browcach zagranicznych, całych w kurzu jakby je ktoś trzymał w piwnicy.

Otworzyłem sobie piwo, usiadłem na werandzie i zacząłem gadać z przypadkowymi ludźmi. Po jakiejś godzinie, kiedy już miały być kiełbaski, usłyszałem jak ktoś nieszczególnie wprawnie operując

pedałem gazu, podjeżdża pod garaż z przodu domu, rzucając „kurwami" - najprawdopodobniej Mati krzywo stanął swoją Micrą i uniemożliwił schowanie samochodu gospodarzowi. Mariola do tej pory zaaferowana grillowaniem kiełbasy podniosła głowę z przerażeniem.
- O kurwa! - Wycharczała. - To mój ojciec. Pojechał na pogrzeb swojego przyjaciela Simona Martina z browaru Call me Simon i miał wrócić jutro wieczorem. Musicie stąd uciekać, bo was za to zapierdoli! - Powiedziała, wskazując na leżące w trawie zakurzone butelki.
Nim sens tych słów do mnie dotarł, moim oczom ukazała się wielka, nabrzmiała krwią, stężała w paroksyzmie ogromnego szału twarz Tomasza Kopyry z piwnego bloga blog.kopyra.com, który od razu doskoczył do mnie, bo byłem najbliżej ze wszystkich gości, chwycił mnie za chabety i JEB-JEB-JEB, trzy razy z plaskuna dał po mordzie i o własne nogi się wypierdoliłem na podłogę tarasową. Stanął nade mną z tulipanem po butelce w ręce:
- MÓW GNOJU OSTATNIE SŁOWA, BO TERAZ CIĘ KURWA ZABIJĘ, ROZUMIESZ CHUJU? MYŚLISZ, ŻE BEDZIESZ MI PIWO Z PIWNICZKI SPIJAŁ, TY JEBANY GÓWNOŻŁOPIE? TO SIE GRUBO KURWA MYLISZ!
Podbiegł do płotu, wyrwał z niego szarą sztachetę jednym szarpnięciem, odwrócił się do mnie, mierząc mnie wzrokiem i w jednym susie zaatakował.
- JA CI KURWA ZARAZ DAM!
Zamarł na chwilę z kawałkiem płotu nad głową, patrząc na puszkę, która wypadła mi z ręki.
- KURWA, ŻYWCA PIJE, PEDAŁ JEBANY!
Po czym zaczął napierdalać na oślep sztachetą, ignorując moje rozpaczliwe wycie, a kiedy ta złamała mu się w rękach, podbiegł do grilla, gołymi rękami wyjął żarzące się brykiety i wyszedł na podjazd przed dom, rzucając nimi do gości, którzy uciekali w popłochu. Mariola gdzieś zniknęła, najpewniej zamknęła się w piwnicy.

Korzystając z okazji szybko wczołgałem się pod stół w kuchni. Po jakichś piętnastu minutach do pomieszczenia wrócił Tomek Kopyra, kołysząc poparzonymi dłońmi jak wiatrak. Podszedł do lodówki, wyjął z niej piwo. Nie minęła minuta, a przed stołem, pod którym siedziałem ustawił kamerę na statywie, wypłukał kieliszek, włączył nagrywanie i usłyszałem charakterystyczne:
- CZEŚĆ, TUTAJ TOMEK KOPYRA Z BLOGU BLOG.KOPYRA.COM!

30

Wczoraj w kolejce do kiosku spotkałem Richarda Dawkinsa, najmądrzejszego człowieka od biologii w północnym Essex. Mówię do niego „co tam Riczi, dalej w boga nie wierzysz, ty kurwo jebana?".
Ateusz coś tam mruknął pod nosem o spaghetti i twardo patrzy przed siebie. No to ja zdenerwowany sprzedałem mu blachę w karczycho i się grzecznie pytam jaki jest stan skupienia ognia.
Richard spłonął rumieńcem, ale dumnie krzyknął że on nie wie, ale boga nie ma na dziewięćdziesiąt procent i dał dyla w kierunku lasu, gubiąc przy okazji czajniczek zakupiony w Tesco.

31

Anonki, nie uwierzycie co mi się dzisiaj przytrafiło.
Idąc w kierunku domu poczułem nieodpartą chęć odlania się, a że Macdonald był po drodze, to sobie kurwa pomyślałem że skorzystam z publicznej toalety. Tak też zrobiłem, ale to co tam ujrzałem, zapamiętam chyba do końca życia. Po szybkim otwarciu drzwi zobaczyłem Jerzego Urbana śpiewającego hymn narodowy i równocześnie srającego do zlewu. Komuch wyglądał jakby wpadł w

jakiś trans, nigdy czegoś takiego nie widziałem, przestraszyłem się nie na żarty. Potężne gówno wychodziło z jego grubego świńskiego dupska, moje obrzydzenie spotęgowały wielkie uszy chwiejące się w rytm śpiewanej melodii. Po zakończonym akcie defekacji, Jerzy wziął gówno w rękę, wsadził sobie do ryja symulując jakby stosunek oralny i mlaszcząc przy tym niemiłosiernie, kręcąc językiem wkoło śmierdzącego stolca. Po chwili zrozumiałem dlaczego to robił - chciał nawilżyć gówno aby posiadło właściwości pisaka. Nie wyciągając gówna z ryja, zaczął malować po lustrze, ścianach, podłodze swastyki, hasła obrażające papieża. Gdy skończył, wszędzie unosił się już potworny smród, a Urban wychodząc ze swego hipnotycznego transu rzucił się w moim kierunku, wypierdolił mi z łysego czoła w brzuch po czym wybiegł z kibla. Chyba dzisiaj nie usnę.

32

Kiedyś, dawno temu, nawet nie pamiętam kiedy, polubiłem profil Roberta Makłowicza na twarzoksiążce. No i pewnego razu wyświetlił mi się jego post o konkursie:

Drodzy Państwo ogłaszam mały konkurs!
Pierwsza osoba, która odpowie poprawnie na zadane pytanie otrzyma ode mnie przepis, specjalnie przygotowany dla niej, na podstawie jej profilu Facebook!
Jak miał na imię słynny węgierski poeta, który służąc pod Józefem Bemem stracił życie w bitwie pod Segesvarem?

Niewiele myśląc rzuciłem nazwiskiem jedynego węgierskiego poety jakiego znałem: „Szandor Petefi".
Następnego dnia otrzymałem od Makłowicza wiadomość z linkiem.
Otworzyłem plik racuchy.rar i doznałem szoku. Była to słabo zrobiona animacja we flashu, udająca archiwum rar. Moje oczy zostały zaatakowane przez kolory zielony, biały i czerwony, które naprzemiennie się zmieniały.
U góry widniał napis: „Atyádat és anyádat tiszteld!"
Na środku było zdjęcie dziewczynki, na oko dwunastoletniej, rżniętej przez jakiegoś wariata w stroju huzara. Oczywiście udało mi się szybko opanować sytuację.
Nie polecam Makłowicza. Nie odróżnia placków od racuchów.

33

Była jesień… Od urodzenia mieszkałem w Warszawie, gdzie spędzam także większość czasu jesienią, kiedy to przyjeżdżam z pracy ze zbiorów ogórków - nieważne skąd.
Była sobota, pochmurne niebo i wiatr halny, jak to bywa jesienią. Postanowiłem, że wyruszę na grzyby do mojego ulubionego Parku Młocińskiego. Miałem niedaleko, ponieważ mieszkam na ulicy Feliksa Pancera…

Zjadłem obiad, wciągnąłem trochę amfetaminy na pobudzenie, którą to kupiłem zaraz po przyjeździe do ojczyzny.
Kiedy wychodziłem, minąłem na korytarzu moją pokurwioną sąsiadkę - udawałem, że jej nie widzę, ponieważ cholernie za nią nie przepadam, ale o tym za chwilę. Miałem już otworzyć drzwi na dwór, kiedy to usłyszałem, że ktoś mnie woła po mojej ksywce…
- Bojak! Bojak!

Obejrzałem się… Tak, to była ona, moja pokurwiona sąsiadka.
- Cześć, Bojak, przyjechałeś do Polski, co?
- Tak, niestety. - Rzekłem.
- E tam, dlaczego „niestety”? Odprężysz się w domu i w ogóle.
- Tak, jasne. Słuchaj, Julia, muszę lecieć. - Odpowiedziałem.
- Pa.
Odetchnąłem z ogromną ulgą - DLACZEGO? Ponieważ zawsze kiedy przyjeżdżałem z ciężkiej pracy odpocząć w domu w mojej ojczyźnie, musiałem słuchać z zza ściany tej małej smarkuli od kilku ładnych lat, tych wszystkich śpiewów, a raczej wycia, pojawiania się jej facjaty nawet na moim imageboardzie, uderzania w podłogę swoimi kopytami, jakichś pokurwionych bajek z pokurwionym dubbingiem, japońskich rytmów, które działały na mnie jak płachta na byka. To przez nią właśnie zacząłem ćpać, to przez nią stałem się chłodnym socjopatą bez uczuć.

Zapytacie teraz dlaczego nie porozmawiałem z nią, aby się opanowała? Próbowałem wiele razy, wiele razy także wzywałem policję, a dało to tyle, co nic. Ona jak jakaś opętana, rodem z serii filmów o egzorcyzmach, nie robiła sobie z tego nic, a nic! A najgorsze, że to ja zacząłem dostawać groźby.
Jej mama była bardzo wpływową kobietą na osiedlu, dostarczała ozdobione talerze i breloczki właścicielowi budynku, a więc gdybym nie skończył ich prosić o litość, zostałbym WYJEBANY z mieszkania przez właściciela. I to pewne, ponieważ ex sąsiadka, która miała pokój po przeciwstawnej części ściany tej małej smarkuli, została wyeksmitowana „zgodnie z prawem”.

Ale dość o moich problemach z lokatorami, czas ruszać na grzyby do Parku Młocińskiego. Po drodze dostałem jakichś flashbacków od gówna, które ćpałem rano (to wszystko przez tą małą kurwę!), doświadczyłem halucynacji, z oddali zobaczyłem zmierzające na mnie postacie z mangi. Pierwsze co zrobiłem, to rzuciłem koszyk i uciekłem do lasu.
Przebiegłem przez most, w Wiśle widziałem jakieś wielkie głowy z Pokemonów, wywróciłem się wtedy i prawie wpadłem pod czterdziestotonowy ciągnik siodłowy. Powiedziałem:
- Dość, kurwa! Nie mogę sobie pozwolić, aby ta jebana szmata zniszczyła w taki sposób moje jebane życie.
Trip się skończył i ruszyłem do upragnionego lasu. Kiedy spojrzałem na zegarek okazało się, że jest już 18:00 - wychodzi na to, że szedłem tak cztery godziny!

Jestem w lesie, zaczyna się ściemniać, a ja nie mam koszyka - no i co z tego, wolę to niż „odpoczywać” teraz w domu i słuchać tych psychodelicznych dźwięków.
Kiedy szedłem tak ścieżką, z oddali ujrzałem dwie postacie - postanowiłem, że się zakradnę i zobaczę kto to jest.
Nie wierzyłem własnym oczom - to była Julia ze swoją przyjaciółką - zrobiły sobie sesję zdjęciową w środku lasu. Pomyślałem, że teraz jest okazja, teraz mogę spełnić swoją żądzę krwi - na samą myśl naszła mnie psychoza, wyciągnąłem mój ulubiony nóż (Buck 650OD Nighthawk) i czaiłem się tak dwie pełne minuty. Te dwie minuty trwały wieczność, nawijało się tyle myśli, tyle planów na nowe życie.
Obmyśliłem plan: wypłoszyć przyjaciółkę, aby oddaliła się chociaż trzysta metrów, a dalej to już niespodzianka.

Wyskoczyłem zza krzaków jak piorun, dźgnąłem lekko koleżankę Julii, ta zaczęła uciekać - sukces. Teraz pora na moją sąsiadkę - wciągnąłem ją za krzaki, ogłuszyłem ją, uderzając rękojeścią noża kilka razy w jej głowę.
To pewne, że przyjaciółka już pobiegła po pomoc, więc nie owijałem w bawełnę. Jestem silnym, wysokim mężczyzną, a ona lekką smarkulą, więc wziąłem ją na ramię i biegłem w głąb lasu jak bestia,

omijając pnie drzew. Podążałem na wchód, gdzie znajdują się działki z altanami, w tym działka mojej babci.
Treningi nie zdały się na marne, przebiegłem dwa kilometry z bagażem na plecach, wtem znalazłem się na miejscu. Musiałem wyjebać jej jeszcze raz, bo zaczęła się budzić, wtedy przerzuciłem ją przez płot, po czym zrobiłem to samo.
Kłódkę od altanki rozjebałem dwoma kamieniami i wszedłem do środka. Poszukałem jakichś sznurków, taśm i łańcuchów, i uwięziłem ją. Widziałem jej niedowierzanie, kiedy to się obudziła.
- Bojak? Bojak?! Co ty robisz? Dlaczego ja tu jestem?! - Zapytała z akcentem agonii.
- I co teraz powiesz, Aralko? Zepsułaś mi całe życie, zacząłem ćpać, dostałem schizofrenii… A wszystko przez ciebie, ty jebana polska kurwo! - Wkurwiony krzyknąłem.
- Nie wiedziałam co chcesz zrobić, wypuść mnie, nikt się nie dowie, a ja przestanę robić ci „krzywdę" bajkami. - Rzekła.
- Ta? Zobaczę, ale najpierw ci wyjebię prawy sierpowy na przywitanie. Zamknij oczy i nastaw szczękę, szmato. - Z wigorem powiedziałem.
Nawet nie wiecie, jak dobrze się poczułem kiedy to zrobiłem. Jedyną rzeczą, która mnie wkurwiała było to, że Aralka mdlała po każdym ciosie wyprowadzonym w głowę.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy tej dziwki. Oczywiście zabrałem go jej i spojrzałem kto dzwoni. Na ekranie wyświetlił się kontakt - kuzyn Maciek. Odebrałem i pierwszy wypowiedziałem zdanie: - Chuj ci w dupę, jebany pedale, zatruwałeś mi mojego chana i będziesz następny, tak jak twoja kuzynka. Do zobaczenia w piekle, skurwysynu.
Po rozmowie połamałem kartę SIM i rozjebałem telefon w imadle znajdującym się w altankowym warsztacie - nie wiem czemu.

Zaczęła się ulewa, prawdziwe oberwanie chmury, do tego wszystkiego wyładowania atmosferyczne. Powiedziałem wtem:
- Do zobaczenia, Julko. Śpij dobrze, ja idę się pierwszy raz wyspać do swojego mieszkania.
Kiedy już chciałem zamykać altanę, cofnąłem się i zacząłem ją napierdalać tak mocno, że zabrakło mi tchu, myślałem, że nie żyje, ale ona znów zemdlała - JA PIERDOLĘ, CO ZA NĘDZA.
Zabezpieczyłem wszystko i ruszyłem w drogę, tym razem starym rowerem znajdującym się na działce. Lał deszcz, a ja chciałem dojechać do domu się wyspać, była godzina 21:30, więc przyspieszyłem.

Po godzinie dotarłem do budynku. Rower wyjebałem do piwnicy i schowałem nóż w schowku.
Kiedy szedłem korytarzem, minąłem matkę Julki, zapłakana biegała po schodach - nawet mi szmaty nie żal.

Kiedy już po kąpieli i kolacji ruszyłem do łóżka, próbując zasnąć, zorientowałem się.
- Kurwa! Co to za hałasy?!
To matka tej małej ździry płacze bez końca i nie daje mi spać. Zrobiłem to wszystko po to, aby się wyspać, a ta jebana dziwka mi przeszkadza? Tyle przegrać, ja pierdolę, KURWA!!!
Wkurwiłem się i przyrządziłem speedballa z resztek heroiny i kokainy, wciągnąłem wszystko co miałem. Nie chciało mi się spać i natarła na mnie kolejna psychoza.

34

Kiedyś spotkałem Korwina na jakiejś ekskluzywnej kolacji. Podchodzę do niego i mówię:
- Cześć Miki, ty skurwysynu.
A on tylko „elo" i odwraca głowę. Sprzedałem mu blachę w potylicę i mówię:
- Słuchaj mnie, bo ci nie dam głosu na twoją kanapową partię.
Janusz coś tupnął, coś mruknął, ale mówi:
- Dobra, słucham ciebie cierpliwie, co masz mi do powiedzenia?
- Czemu wolny rynek kurwom jest?
Korwin Mikke powiedział do mnie „ty kurwa młody socjalisto" I przykleił mi muszkę do koszuli. Potem uciekł za kanapę.

35

Słuchajcie anony, dzisiaj w kościele zrobili mszę za mojego dziade, który był tym słynnym hehe żołdakiem i walczył za kraj. Zmarł jak miałem jakieś dziesięć lat, to jest piętnaście lat temu i od tamtej pory u babki w domu obok zdjęcia papieskiego na ścianie wiszą jego wszystkie medale (to jest dwa).

Mame od rana się malowała, tapirowała, wybierała w jakiej to PRL-owskiej sukience iść do kościoła i jakich to butów nie ubrać. Zastanawiałem się, czy nie wyciągnie z pawlacza jakiegoś słomkowego kapelusza z plastikowymi owocami na górze, ale na szczęście nie xD

Poszliśmy na tą mszę, usiedliśmy na jednej z ław, czułem się nieswojo, bo niewierzący mocno ale msza za dziade i co to będzie, skoro już i tak jestem czarną owcą rodziny.
Przyszedł ksiądz, rozpoczęły się uroczystości i po mniej więcej godzinie, proboszcz oznajmił wszystkim zebranym:
> Teraz wystąpi przed nami gość specjalny, by złożyć hołd dziadkowi anona.
Na środek wyszedł nie kto inny jak Ryszard Andrzejewski, znany szerzej jako Peja. Organy kościelne zaczęły wygrywać smutną melodię, a w oczach zebranych zaczęły lśnić iskierki.
> Wszysko wkurwia dookoła, egzystować dalej trzeba, nie wołam o pomstę do nieba, tutaj nie ma przebacz…
Zebrani zaczęli rapować razem z Peją. Mame szturchnęła mnie w ramię żebym się przyłączył, ale nie znałem słów, a krępowałem się machać łapą w rytm organów.
> … Nie rwę kartek z kalendarza jak ludzie na zasiłku, bida na kresce w spożywczym żywność na zapisy w notesiku…
> LUB W ZESZYCIE!
Ryknął z raperem cały tłum, nie licząc mnie. Peja kontynuował, przy okazji schodząc na poziom ław i chodzić wzdłuż nich. Wierni wyciągali ku niemu ręce, jak gdyby był on wcieleniem kurwy niebieskiej.
Peja był niebezpiecznie blisko mnie, więc podniosłem prawą rękę i zacząłem wymachiwać nią tak jak inni.
> Niczego nie żałowałem nawet gdy żałować chciałem…
Wzrok Peji i mój spotkał się. Raper podszedł bliżej i zaczął nowy wers.
> kolejny pijany balet…
Tutaj szybko podsunął mikrofon do moich ust, żebym dokończył to, co on zaczął.
> Yyy… Tylko uświadom to sobie sobie.
Rzuciłem jedynym, co przyszło mi na myśl, z jedynego utworu hip hopowego jaki znałem. Organy zamilkły, wszyscy wpatrzyli się we mnie. Spuściłem wzrok, nie mogąc znieść tego napięcia.

> To pani syn?
Zapytał Peja moją mamę.
> Tak…
Mame płakała, zasłaniając czerwoną ze wstydu twarz. Peja ujął ją za rękę i wyprowadził na środek kościoła.
> Wiecie co z nim zrobić xD Wszysko na mój koszt!
Peja jednym ruchem swojej napakowanej łapy zerwał z mojej mamy sukienkę, drugą rozpiął rozporek swoich czarnych, wizytowych dresów i zaczął pakować ją od tyłu na środku sali. Kątem kątem swego oka dostrzegłem, że tuż nad pośladkami, mame ma wytatuowane słowa „życie kureskie". DJ ponownie zaczął wygrywać melodię na organach, tym razem dużo weselszą.
Moja mame krzyczała tylko:
> Tak, weź mnie! Weź mnie, o kurwa! Bezlitosna rzeczywistość w tych realiach trzeba przeżyć!
W międzyczasie zgromadzeni wierni zaczęli mnie popychać, pluć na mnie, rzucać we mnie tymi śmiesznymi białymi chipsami które ksiądz wpierdala, a ja taki opluty, zapłakany i smutny pobiegłem w stronę wyjścia. Nawet żółtomordy papaj śmiał się ze mnie z jednego z witraży, a jakiś biały gołąb walił mu przy okazji konia szponami.
Zanim wybiegłem na zewnątrz, zostałem jeszcze ochlapany wodą święconą i jakimiś Raperami Niedzielnymi, czy innymi szmatławcami.

Pobiegłem wprost do domu, zamknąłem się w piwnicy i nie chcę z niej wyjść już nigdy. Anony, pomóżcie - co robić? Czy wy też przeżyliście coś podobnego?! Nie chcę żeby Peja był moim ojczymem! I tak pewnie mi nikt nie uwierzy i powiedzą że to pasta.

36

To było dwa dni temu, ale nadal mam po tym traumę.
Szukałem w jakimś klubie warszawskim gimbusiar na ruchanie, w sensie lizanie. Szukam i podbija do mnie Iza Małysz i mówi mi „jestem żoną Romana Małysza, tego słynnego skoczka śnieżnego - przeleć mnie w dupę tym oto bananem". Patszę, a to rzeczywiście ona, jak z Życia na gorąco wycięta i ja mówię – „nie przelecę ciebie, jesteś starom klempom, niech ci twój złoty medalista nakurwia banany w odbyt". Wtedy zaczęła płakać, mówić jakieś straszne żeczy o papieszu polaku i że Roman Małysz był nieznany, aż link na Wykopie się pojawił i że to jej rodzinna tragedia i zaczyna mi przy wszystkich robić gałę. No to się jej opieram, ale ssie aż z jajami i zaczynam przypominać sobie ostatni odcinek kuców pony, tak mi dobrze. Patrzę, a tam wskazuje na mnie Zbyszek Hołdys i wali do mnie przez salę „za Perfekt, kurwo", po czym spuścił tego słynnego skoczka na nartach - Romana ze smyczy, a kutas biegnie na mnie. *O ty kurwo* - myślę sobie i wyciągam szotguna i zabijam lecącego na mnie w zwolnionym tempie pokurwieńca. Potem kładę jego żonę pyskiem w martwym ścierwie i ładuję jej kutasa w odbyt, obciągając jednocześnie Owsiakowi.
Mówię wam, ale imba. A to tylko jeden z piątkowych wieczorów w moim życiu.

37

Dudnienie. Słyszał wyłącznie dudnienie. Z każdą kolejną sekundą dudnienie było coraz bardziej żywe. Coraz wyraźniejsze. W końcu zrozumiał słowa.

„Obudź się".

Otworzył oczy, nie wiedział gdzie jest. Nie była to na pewno jego sypialnia. Odruchowo sięgnął ręką w bok - siedział na swoim sprawdzonym w licznych bojach wózku. Rozejrzał się jeszcze raz. Wokół niego leżały sylwetki ludzi. Rozpoznał od razu swojego najlepszego przyjaciela Maksa.

- Maks, psss, obudź się! Maks! - Syknął do ucha wielkiej postaci. - Maks, cholera, nie wiem co się dzieje!

Maksymilian Prządło niepewnie zamrugał powiekami i podparł się na łokciu.

- Cczo? - Zapytał śpiącym jeszcze głosem. - Gczie my jeszteszmy?

Obaj zaczęli się rozglądać. Pomieszczenie nie posiadało okien, a jedynym źródłem światła była migająca żarówka przyczepiona pod sufitem. Z dwóch stron pokój był otwarty arkadą, prowadzącą do kolejnych - zaciemnionych - komnat. Nad arkadami umieszczone były dwie kamery, pod sufitem zaś głośnik.

- Co do cholery...

- A kto tu leży? - Rezolutnie zapytał Maks.

Dawid przyjrzał się ludziom na ziemi.

- O matko, Maks...

Z podłogi zaczęły dochodzić odgłosy budzących się ludzi. Wszyscy ubrani w jednakowe, szare uniformy wstawali z wypisanym na twarzy skonfundowaniem.

- Kurwa, co żeś ty odjebał, Najman? - Spytał Mariusz Pudzianowski, uderzając otwartą dłonią w potylicę mniejszego kolegi. - Gdzie w ogóle jesteśmy... Saleta?

- A, tak. To ja.

- A to kto? Ej, gościu, znamy się? - Mariusz zwrócił się do wyglądającego na kulturystę człowieka. Ten pokręcił głową z uśmiechem.

- I don't understand a word you sayin'.

- Ach, to tak. Dobra, zostawcie to mnie. - Pudzian zwrócił się do wszystkich – Who you?

- My name is Billy. And who are you?

- Dominator.

Do pomieszczenia z boku weszła zgarbiona postać staruszka. Na widok Jana Pawła II wszyscy zamilkli. Za nim szli następni.

***

- Nie, tu też nic! - Krzyknął Michał Białek. - Przeszedłem dwieście metrów i ściana!

Pudzianowski załamał ręce.

- Cholera. A jak w drugą stronę, chłopcy?!

- Szczana, to teżi chiba dwiestrzy metrzów! - Odpowiedział piskliwie Prządło.

- Dobra, no to mamy czterysta metrowy korytarz, z którego odchodzą mniejsze, kilkudziesięciometrowe korytarze. Żadnych wyjść, wejść, dziur i tak dalej. Co jeszcze?

- Wszyscy mamy takie same skafandry. Na ścianach i suficie są kamery. - zauważył Peja. - To robota jakiegoś chorego skurwysyna.

Zapadła niezręczna cisza.

- Spokojnie, nie krępujcie się. - Powiedział papież. - Ja też przeklinam.

Nie wiedzieli ile czasu minęło od ich przebudzenia, ale na pewno co najmniej kilka godzin. Czas ten spędzili analizując sytuację, w której się znaleźli. Żaden nie pamiętał co robił przed utraceniem przytomności. Żaden nie słyszał nigdy o podobnym miejscu.

- POMOCZY! PRZEWRÓCIŁEM SZIĘ!

Pudzianowski westchnął. Naturalnie jakoś się stało, że Billy Herrington stał się liderem tej niewielkiej ekipy. Widać było, że amerykańska dyscyplina była potrzebna. Inaczej nie zapanowaliby nad tak zróżnicowaną ekipą. Mamed Khalidov i Andrzej Gołota robili teraz rekonesans po bocznych tunelach, szukając jakichś załomów w murze czy tajnych przejść - na razie bez efektu.

Teraz w pokoju z głośnikiem zostali tylko on, papież, Billy, Gracjan – osobowość internetowa, Saleta - były bokser, Rolewski - kaleka z fetyszem tramwajowym, Waldemar Pawlak - wicepremier z PSLu i strażak, oraz raperzy Bonus RPK, Sokół oraz Marysia Starosta.

- Samobieżny, jedź po swojego kolegę. - Waldemar Pawlak był wyraźnie zirytowany.

- Ej, zejdź z ziomeczka, co on ci zrobił żeby go obrażać, co? – Bronił niepełnosprawnego Bonus. - Zajebać ci?

- Powinienem być teraz w sejmie, a nie w jakiejś jebanej piwnicy. A poza tym gardzę takim…

- Dobra, dobra, to ja już pojadę. - Przerwał szybko Rolewski. - Nie kłóćmy się, musimy współpracować, jeśli chcemy się stąd wydostać. Jadę.

Dawid wyjechał z pomieszczenia. Nieprzyzwyczajony do ciemności nie mógł zauważyć cegły wystającej nieznacznie ze ściany, o którą zahaczył jednym z kół.

Wypadła.

- Hej, może ktoś tu przyjść?! Chyba odkryłem wyjście! - Zaczął krzyczeć do tyłu.

Mur okazał się niestabilny i niezacementowany. Zdejmując cegła po cegle, demontowali go. Na widok tego, co znajdowało się po drugiej stronie, prawie wszyscy zwymiotowali.

***

Na wpół rozłożone zwłoki ogromnego człowieka zajmowały zdecydowaną większość niewielkiej komnaty. Za nimi znajdowały się zakratowane schody.

- Butterbean, co mu się do cholery stało? - Pudzian nie mógł powstrzymać łez. - Kurde, lubiłem kolesia, a teraz, teraz…

- Obrażenia wielu narządów. - Relacjonował pochylony nad zwłokami Sokół. - Połamane żebra, skręcony kark, kręgosłup rozerwany w kilku miejscach. Wygląda jakby przeszedł przez maszynkę do mięsa.

- Ja pierdolę, w cośmy się wjebali? - Peja chodził podenerwowany po pomieszczeniu. - Pudzian, na pewno nie wiesz o co chodzi? W końcu jakby nie patrzeć to jesteście tutaj w kilka osób z tego KSW!

Wszyscy spojrzeli na Pudziana.

- No tak, Najman, Pudzian, Khalidov, Saleta…

- O, przepraszam, ja brałem udział w MMA Attack, nie byłem nigdy na KSW.

- Gołota też nie walczył w MMA, chociaż miał mieć walkę.

- Z kim?

- Z Saletą.

Znów zapadła cisza. Mariusz pokrótce przedstawił sytuację i przemyślenia grupy Billy'emu.

- Billy mówi, że powoli zaczyna wszystko rozumieć. - Tłumaczył z angielskiego Dominator. - Ktokolwiek to zorganizował, chce, żebyśmy walczyli.

- Między sobą? - Jęknął Rolewski.

- Nie, nie między sobą. Inaczej nie byłoby tutaj takiego zróżnicowania ludzi. Poza tym zwłoki Erica są wskazówką.
- Będziemy musieli zmierzyć się z jakimś większym złem. - Wyszeptał Jan Paweł II.
- Tak. Musimy więc współpracować. Nie ma innego wyjścia. To znaczy jest, ale tej kraty przed schodami nie da się ruszyć. Otwiera się tylko z zewnątrz.
Pisk wypełnił powietrze, po czym z głośników przemówił tubalny, męski głos.
- Witajcie, uczestnicy. Słuchajcie uważnie, bo nie będę powtarzać. Zostaliście umieszczeni w bezpiecznej i niedostępnej lokacji, zgodnie z postanowieniami umów, które podpisywaliście na przestrzeni ostatnich miesięcy. Odpowiednie dokumenty znajdują się pod ciałem przy schodach. Przechodząc jednak do rzeczy, staniecie dzisiaj przed szansą na przeżycie przygody życia. Możecie zginąć, owszem, jednak na tych, którzy wykonają przydzielone wam zadanie, czeka nagroda. Spełnimy jedno życzenie każdego zwycięzcy. Pamiętajcie, wszyscy jedziecie na tym samym wózku.
- A co będzie naszym zadaniem, panie „wszystkowiedzący"? - Z pogardą rzucił wicepremier.
- Staniecie dziś oko w oko z bestią. - Głośnik zamilkł.
- No to świetnie, NIE UJDZIE WAM TO PŁAZEM! - Zaczął krzyczeć polityk. – WIECIE KIM JA JESTEM?!
Z daleka usłyszeli trzask.
- Schody! - Krzyknął Białek. - Wypuszczą nas!
- Nie, stój! Nie słyszałeś co mówili?! - Próbowała zatrzymać administratora Wykopu Marysia Starosta, jednak Michał Białek nie zwrócił na nią kompletnie uwagi. Przebiegł kilkadziesiąt metrów korytarzem, odbił w lewo. Z zamurowanej komnaty biło jasne światło. Przyspieszył. Cienie.
Rozległ się piekielny ryk.

Zdecydowali się udać w kierunku przeciwnym do wejścia i przyczajenie się w jednym z bocznych korytarzy. W głównym został tylko słynący z sokolego wzroku Sokół, mający obserwować oświetlone pomieszczenie.
Po kilkunastu minutach usłyszał zbliżającą się powoli bestię. Ciepłe, żółte światło żarówki odsłoniło wielkie ciało dwustukilogramowego goryla srebrnogrzbietego.
- To goryl... - Szepnął tak cicho jak mógł Sokół do przyczajonego za załomem muru Najmana. - Powiedz im, że to goryl. Ja zostaję i będę wam mówił co robi.
- Okej, spoczko, ziomuś. Jesteśmy okej, tak?
- Tak, spierdalaj.
Sokół stał bez ruchu, obserwując goryla, oddalonego od niego o dobrych sto metrów korytarza. Oślepiona przez światło żarówki małpa nie mogła go widzieć. Zaczęła jednak wąchać. I skierowała kroki w ich stronę. Z tyłu doszedł go stukot butów po kamiennej posadzce.
- I co? Co się dzieje? - Pudzian wolał sprawdzić wszystko samemu. - Duży ten goryl?
- W chuj duży. I co gorsza, idzie prosto na nas.
- Kurwa mać. Nie ruszaj się, idę po wsparcie, spróbujemy go załatwić.
- Zapomnij, taki goryl jednym ciosem urwie ci łeb. Widziałem na Discovery.
Mariusz wysunął głowę poza wnękę. Po chwili przyzwyczajania się do światła ujrzał powoli zbliżającą się sylwetkę goryla.
- To co teraz robimy? Co możemy zrobić w takiej sytuacji? - Zapytał zrozpaczony Dominator. - Nie chcę tanio sprzedać skóry.
Sokół zaczął nucić.
- Co jest?

- Bierzemy sprawy w swoje ręce. - Rymował raper, stawiając krok w stronę goryla. - Nie chcę już stać bezczynnie więcej. Ja wiem, co chcę, umiem to mieć. Mój błąd, że nie zrobiłem tego prędzej. Powiedz Marysi że zawsze ją kochałem, ciao!
Pudzian próbował go złapać, jednak Sokół rzucił się biegiem do przodu.
- Ej, ty, gruba głupia małpo! – Krzyknął. Srebrnogrzbiety przycupnął w miejscu, patrząc na dziwnego nieznajomego, po czym wyprostował się i zaczął bić pięściami o klatkę piersiową. Ryczał.
Sokół dobiegł do zwierzęcia. Zyskując wysokość, odbił się od ceglanej ściany z jednej, drugiej strony i spróbował przeskoczyć goryla. Ten machnął łapą, trafiając człowieka prosto w głowę. Obijając się o ścianę, jednak udało mu się znaleźć po drugiej stronie goryla. Bestia zaczęła się obracać, jednak w wąskim korytarzu potrzebowała na to dłuższej chwili. Sokół pozbierał się z ziemi i trzymając za głowę, zaczął truchtać, uciekając od małpy.
Miał nadzieję odwrócić jej uwagę od kryjówki ludzi, przynajmniej na jakiś czas.
Dotarł prawie do samego końca głównego tunelu, gdy poczuł gwałtowne szarpnięcie za nogę.

***

- Goryl, goryl, to duże zwierzę... - Nucił pod nosem Gracjan.
- Okej, powinien być teraz jakieś sto-sto dwadzieścia metrów od nas. – Powiedział Pudzian, wychylając się z pomieszczenia przy schodach.
Morale było wyjątkowo niskie. W ciągu pół godziny zginęło dwóch spośród uwięzionych. Marysia cały czas płakała. Wszyscy wyglądali na podłamanych, oprócz Maksa Prządło, który
bez zrozumienia dla powagi sytuacji pomlaskiwał sobie pod nosem.
- Co to zmienia, kurwa? Co to zmienia, jak nie wiemy jak powstrzymać tego chuja? - Ze zwątpieniem w głosie zapytał Bonus.
- I have a plan. - Powiedział Billy.
- Billy ma plan. - Przetłumaczył Pudzian.
- Kurwa, możesz już przestać? Prawie wszyscy tu rozumiemy po angielsku, prawda? - Spytał Bonus siedzącego obok Gołotę. Ten pokiwał głową.
- Papież też mówi po angielsku. Gracjan, znasz angielski?
- Nieeee, chłopcy, znam niemiecki...
- Dobra, przejdźmy do rzeczy. Szybka akcja. Ja, Przemek, Billy i Andrzej blokujemy kończyny goryla, po czym Mamed wyłupia mu oczy. Przy odrobinie szczęścia zginie na miejscu na skutek uszkodzenia mózgu.
- To ryzykowne. - Zaprotestował Saleta.
- To konieczne. - Westchnął Andrzej. - Mamy do wyboru, siedzieć tutaj i czekać na śmierć, albo oddalić niebezpieczeństwo od tych, którzy obronić się nie będą w stanie i spróbować zaskoczyć tego wielkiego skurwiela.
Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił. Z dala dobiegło ich pohukiwanie małpy.
- Pobłogosław nas, ojcze święty.

***

Ruszyli w ciszy, powoli stawiając krok za krokiem. W maksymalnym skupieniu rozdzielili się. Pudzian i Billy szli przy ścianie z jednej strony, z drugiej zaś Gołota z Saletą. Dziesięć metrów za nimi szedł Khalidov.

Goryl stał bokiem wsparty o ścianę, zauważył ich obecność dopiero w momencie gdy wszyscy rzucili się na niego. W ułamku sekundy prawą łapą zwierzę zmiażdżyło Saletę o ścianę. Z jego gardła wydobył się tylko stłumiony jęk. Ochlapany krwią Gołota zanurkował na ziemię, i zasłaniając się konającym Saletą, przedarł na drugą stronę korytarza za zwierzęciem. Bestia z furią atakowała go, ostatecznie przygwożdżając do ziemi. Pudzian na ten widok odwrócił się i uciekł, mimo iż Billy próbował go powstrzymać. Przeklinając swojego tłumacza, Billy rzucił się na pomoc Gołocie. W rozpaczliwym manewrze zaatakował krocze potwora, uderzając go w jądra. Goryl natychmiast jęknął z bólu, i odwracając się uderzył z potężną mocą. Billy padł bez siły parę metrów dalej. Mamed zacisnął zęby i z czeczeńskim okrzykiem bojowym rzucił się na zwierzę, które tymczasowo straciło równowagę. Ręka zapaśnika dosięgła wysoko zawieszonego oka i z głuchym trzaskiem pękających mięśni wyrwała je z czaszki. Goryl zawył.

***

Przy schodach siedzieli pozostali, słuchając odgłosów walki. Rolewski próbował zająć Marysię Starostę rozmową o tramwajach, żeby odwrócić jej uwagę od śmierci Sokoła. Prządło siedział w kącie i trzymał się za brzuch. Gracjan z Najmanem rozmawiali o muzyce. Jan Paweł II spowiadał Waldemara Pawlaka.

- Narodowy agraryzm, powiadasz? - Spytał zdziwiony papież. - Coś podobnego, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem… Wprowadziłem do Polski kapitalizm, a mogłem przywrócić szlacheckość rolnictwu.

- Wciąż jeszcze możemy to zrobić. Tylko najpierw musimy się stąd wydostać, staruszku…

Do pomieszczenia wrócił Peja.

- Nic już nie słychać. Ale nie sądzę żeby im się udało. – Westchnął. - Co prawda chyba zadali mu jakieś obrażenia, ale ilość krzyków ludzkich była dominująca…

Usłyszeli kaszel zbliżającego się człowieka. Opierając się o ścianę szedł w ich kierunku Billy. Lewą rękę oplótł wokół swojej klatki piersiowej. Z ust ciekła mu krew. Peja podbiegł do niego i wziął go pod ramię. Mimo okoliczności. Billy się uśmiechnął.

Ryszard usadził go tuż przy Rolewskim. Truchło Butterbeana strasznie śmierdziało.

- How was it? - Zapytał papież. - You failed?

- Not really… Just… - Billy nie mógł wydusić z siebie całego zdania bez kasłania. – Mamed… Blinded it. Saleta is dead. Andrew probably too. Mamed was shreded to pieces.

Po raz kolejny zamilkli.

- Jedrsdtem głodfnjy. - Zapłakał Prządło. - Sdajcie mij jeść!

Wszyscy spojrzeli po sobie. Papież odchrząknął.

- Myślę, że wiem dlaczego zostawili tutaj to truchło Butterbeana. Mamy go zjeść.

- Za źściasnąś jesdt jersdce Bialekj, zjkenm go sobioe, coi?

- A, powodzenia ziomuś. - powiedział Peja, sięgając po pierś z Butterbeana.

- What about Pudzian? - Zapytał Rolewski.

Billy nie odpowiedział.

***

Po konsumpcji, zaczęli przygotowywać się na najgorsze. Prędzej czy później i tak musieli stawić czoła bestii. Za radą Billy'ego obrali długie kości z trucheł Michała Białka i amerykańskiego giganta, przygotowując kilka prymitywnych ostrzy. Peja, nauczony życia na Jeżycach, pilnował korytarza. Najman i Pawlak próbowali opracować taktykę.

Dudnienie. Wszyscy spojrzeli w stronę wyrwy w ścianie. Przyparty do nieusuniętych z fałszywego muru cegieł Bonus RPK zbliżał się do jego krawędzi, by wyjrzeć na zewnątrz. Tuż za nim przez cegły przebiła się owłosiona pięść, która łamiąc go wpół, złamała kręgosłup młodego konsumenta jak zapałkę. Gdy padał bez życia, rzucił się za nim Najman, z furią dźgając małpie ramię na wpół złamaną piszczelą Michała Białka. Drugie ramię goryla przebiło ścianę na wysokości głowy Najmana, i z impetem wbiło się w nią. Marcin osunął się bez życia na ziemię. Zamiast twarzy miał krwawą miazgę.

Pozostali przy życiu skulili się w kącie, jednak ranny goryl zaczął uciekać.

- Może się udać, jest ranny. - Ucieszył się Peja. - Może się udać, możemy przeżyć!

***

Zmęczenie wzięło górę - musieli pójść spać. Na warcie pozostał tylko Peja, który w razie pojawienia się goryla miał ich zbudzić.

Spojrzał na schody. Tak blisko do wyjścia, a jednak tak daleko.

Marysia Starosta. Mimo nietypowych okoliczności, Peja czuł chuć. Powoli zbliżył się do wtulonej w kąt niewiasty, spojrzał na jej powieki. Była kompletnie nieprzytomna. Delikatnie objął ją ręką i poszukał suwaka otwierającego kombinezon. Powoli zaczął go ściągać w dół, aż do pośladków. Odsłaniając jej piersi, czuł podekscytowanie jakby to był jego pierwszy raz z poznańską prostytutką.

- Czo roboszx? - Zapytał Prządło

Peja odsunął się od dziewczyny jak oparzony. Obudzona gwałtownym ruchem Marysia błyskawicznie skojarzyła fakty.

- Ty… Zboczeniec! Zboczeniec! – Krzyczała. W powstałym chaosie Peja próbował wybiec z pomieszczenia, jednak poślizgnął się. Założona za pas piszczel Michała Białka wygięła się i wbiła Peji w odbyt.

- Cholera, dajcie mi go tutaj. - Powiedział obudzony papież. Obejrzał rannego. - To koniec, traci zbyt dużo krwi.

- Prze… Przepraszam. - Płakał szybko słabnący raper. - Ja naprawdę…

Wszyscy smutno pokiwali głowami.

***

- Hej, obudźcie się! - Szeptał samobieżny. - Nikt nie pilnował?

Zmęczone postaci powoli podrywały się ze swoich miejsc. Billy leżał bezwładnie, od czasu do czasu krwawo pokasłując.

- Gracjana nie ma.

- No i dobrze, ten świr nam tylko zawadzał. - Waldemar Pawlak jak zwykle miał swoje zdanie.

- Wiesz co? Zamknij się, ty kmiocie. - Rolewski nie mógł już powstrzymać agresji. - Może ja też tobie przeszkadzam, co? Bo jestem niepełnosprawny? Zabieram ci miejsce? Powietrze? Masz mniejsze szanse na przetrwanie przeze mnie? Pierdol się! Będziesz jeszcze chciał żeby ci pomóc.

- Chyba nie oczekujesz, że pójdziemy go szukać?

- Dokładnie tego oczekuję. Że pójdziecie go szukać.
- Jesteś niepoważny, mały.
Jan Paweł II wyglądał na poruszonego.
- Musimy to zrobić. Jezus nie zostawiłby bliźniego w niebezpieczeństwie.
Pawlak wzruszył ramionami. Chwycił harpun ociosany z jednego z żeber Butterbeana i wyszedł z pomieszczenia. Za nim ruszyła Marysia.
- Co ty robisz? Powinnaś zostać tutaj.
- A kto z tobą pójdzie? Niepełnosprawne dzieciaki? Papież? Umierający Amerykanin?
- Pójdę sam. - Waldemar Pawlak zacisnął wargi i spojrzał gdzieś w dal. – Czasem mężczyzna po prostu musi być mężczyzną.
Lider PSL ruszył korytarzem, jednak wbrew swoim słowom nie przeszkadzał podążającej za nim dziewczynie.

Po omacku dotarli do miejsca, w którym kilkanaście godzin wcześniej doszło do wyłupienia jednego z oczu goryla. Andrzejowi Gołocie udało się jeszcze odczołgać kilka metrów od miejsca, w którym został przygwożdżony do ziemi.
Na ścianie o którą się oparł, widniał krwawy napis „Nie wszystek umrę". Marysia płakała.
- Jedno mnie zastanawia. - Powiedział głośno Pawlak. - Nie ma tu śladu po Pudzianowskim...

***

Po nieudanych poszukiwaniach w jednej części tunelu, przeszli przez porozrywane zwłoki Sokoła do drugiej części korytarza. W miejscu, gdzie wcześniej stał na czatach, pojawiła się wielka plama krwi, ciągnąca się dalej, aż do wcześniejszej kryjówki grupy ludzi.
Waldemar Pawlak gestami przekazał Marysi, żeby czekała na niego w tym miejscu, a on sam pójdzie zbadać sytuację.
Mijały minuty, a wicepremier nie wracał.
Dziewczyna już chciała się odwrócić i odejść, kiedy zza muru wyszedł do niej Gracjan Roztocki.
- Cześć, słuchaj, jesteśmy tam w środku i czekamy na ciebie. - Mówił z uśmiechem Gracjan. - Musimy porozmawiać.

***

Pod Butterbeanem faktycznie znajdowały się kopie umów podpisanych przez uwięzionych w podziemiach.
- Widzisz, Maks?! - Syczał Rolewski. – AdSense, kurwa, będziemy milionerami kurwa, tramwaj sobie kurwa kupię. Zapomniałeś przeczytać małym druczkiem: "Oświadczam, że zgadzam się wziąć udział w walce z gorylem srebrnogrzbietym i jestem jedyną osobą odpowiedzialną za jej rezultat".
- Prezxerpreaqaxszxam.
- Coś długo ich nie ma. - Smutno stwierdził Papież Polak. - Ale nie było słychać krzyków, więc może jeszcze żyją.
Do pomieszczenia ku przerażeniu wszystkich w nim obecnych wszedł goryl.
- Ta-daa! - Spod zdartej z goryla skóry wyłonił się uradowany Mariusz Pudzianowski. - Mam nadzieję, że będę mógł to wziąć ze sobą. Co myślicie?
- U-udało ci się pokonać goryla? - Zdziwiony spytał ojciec święty. - Jak to?
Dominator westchnął i usiadł przy murku.

- To długa historia. Przede wszystkim, kiedy zobaczyłem że plan Billa nie wypalił, oj, on żyje?
- Tak, ale jest w bardzo złym stanie. - Samobieżny dotknął czoła Amerykanina. - Wysoka gorączka.
- I'm… Fine…
- No więc byłem przerażony. Wstyd mi teraz, ale uciekłem. Schowałem się pod żarówką, tam gdzie się obudziliśmy i myślałem że umrę ze strachu. Jednak wreszcie zrozumiałem - żeby pokonać goryla, sam muszę stać się gorylem. Gdy tylko ta myśl pojawiła się w mojej głowie, dostałem niesamowitego przypływu energii. Szaleństwo, rozumiecie, w szaleństwie jest siła. Więc, gdy mocno już krwawiące zwierzę dotarło do mnie, przy okazji, dobra robota, zadusiłem je na śmierć. Następnie potrzebowałem je oskórować, ale sam nie dałem rady, więc przyszedłem do was. Spaliście, więc nie budziłem was. Gracjan czatował, zgodził się mi pomóc i poszedł ze mną.
- Czyli z Gracjanem wszystko okej?
- Czekajcie. - Pudzian oblizał wargi. - No to skórujemy tego goryla. Ciężka robota, bo mamy tylko jakieś ostre kości, które wziął ze sobą Gracjan. I po kilku godzinach ciężkiej pracy, a najgorzej było z goryla pyskiem, nie chciałem go uszkodzić, przychodzi Pawlak z Marysią Starostą. Poprosiłem Gracjana żeby z nimi porozmawiał, dopóki nie skończę skórować. Parę minut. No i założyłem tą skórę. Poczułem się jak bestia. Nie mieli ze mną szans.
- Co… Co ty mówisz?
Dominator wstał. Pysk goryla opadł jak przerażająca maska, zasłaniając jego twarz, gdy pięściami zaczął obijać swoją klatkę piersiową.

***

Jednym ciosem przewrócił wózek inwalidzki z Rolewskim na pokładzie, który po drodze ściągnął na ziemię Prządlaka. Jan Paweł II próbował uciekać, jednak był zbyt wolny i ciśnięty o kratę stracił przytomność. Pudzilla już nachylała się nad niemogącym nic zrobić Dawidem, gdy w ostatnim przedśmiertnym zrywie Billy jedną ręką złapał Mariusza za krocze, wyrywając jądra, a drugą wbił głęboko w odbyt. Błyskawicznym ciosem Dominator skrócił męki Billy'ego, jednak po kilku sekundach ból zadany mu przez Amerykanina stał się nie do zniesienia. Z okropnym rykiem, strongman zwalił się na ziemię, tuż obok Butterbeana, wciąż z ręką w odbycie, trzęsąc się z bólu.
Z pomocą Prządły, Dawid Rolewski podniósł się.
- Przyjacielu… Chyba… Wygraliśmy?
Maks pokiwał głową.
Obaj zaczęli płakać. Podjechali pod kratę, gdzie leżał papież.
- Nic panu nie jest?
- Uchhhhhh…
Krata otworzyła się.
- Maks, jeszcze jedna przeszkoda. - Powiedział Dawid - Będziesz w stanie mnie wciągnąć po schodach? Maks?
Dawid odwrócił się na wózku. Tuż za nim, jego najlepszy przyjaciel Maks, stał z klatką piersiową przebitą jednym z żeber Butterbeana. Żebro trzymał w ręku Jan Paweł II.
- Myślałeś, że pozwolę wam wygrać? - Szyderczo uśmiechnął się papież. - Organizatorzy wysłali mnie tutaj żebym dopilnował, by żaden z was nie przeżył. Żegnaj, Dawidzie Rolewski.
- Kichbam… Cvie… Przxyjhaxieolu.
- Maks! Nie!
Maks Prządło przewrócił się bezwładnie na papieża, zabijając go na miejscu.

Dawid Rolewski przez chwilę siedział jeszcze na swoim wózku, jednak po chwili zrzucił się z niego i zaczął wczołgiwać po schodach, nie przestając przy tym opłakiwać swojego przyjaciela.
- To dla ciebie, Maks.

EPILOG

Dawid wyczołgał się po schodach na cudownie zieloną łąkę. W pobliżu nie było ani śladu cywilizacji. Ptaki śpiewały.
Zasnął.

Obudził go dźwięk nadjeżdżającej limuzyny. Lincoln, który zatrzymał się jakieś dwadzieścia metrów od niego miał zamocowane na masce dwie małe izraelskie flagi.
Z tylnego siedzenia wyszedł ubrany w białą koszulkę bez rękawków, krótkie spodenki umięśniony mężczyzna. Na jego nadgarstkach znajdowały się dwa Rolexy.
Przyszedł spełnić jego życzenie…

38

Kurwa, stary xD Manifestuje sobie w najlepsze z lewackimi transparentami. Nagle patrzę na Korwina, a on się zrobił siny i zastygł w bezruchu. Mówię do niego: co jest śmieciu, banda czworga cię zapina? On nic. Po chwili upadł głową w herb rodu Korwin. Karetka przyjechała, ale już go nie uratowała. Pogrzeb jeszcze przed nowym rokiem UPR xD

39

Pamiętam jak Bonus RPK, a raczej Oliwier był jeszcze moim serdecznym kolegą. Wy myślicie, że te kawałki o bastionie patologii i ciężkim życiu na woli to prawda? Ten gość wychowywał się na strzeżonym osiedlu na Żoliborzu. Wszystko wyjebane w marmury i złote klamki. Pamiętam jak zaprosił mnie do siebie w 2001 żeby pograć w Tony'ego Hawka, bo wtedy miał zajawkę na deskę. Jako jedyny z ekipy miał komputer. Z czasem poznał grupkę zwyrodnialców i zaczął strugać dzieciaka ulicy z biednego domu. Pamiętam jak do niego zadzwoniłem:
- Oliwier mogę wpaść pograć w komputer? Dostałem od kolegi Wormsy. Fajna gierka, chodzisz robakami…
I wtedy stało sie cos strasznego... Nie sądziłem, że tak mi odpowie:
- Wypierdalaj, człowieku i nie mów do mnie Oliwier bo to pedalskie imię. Teraz jestem Bonus RPK i mam innych kolegów.

Generalnie to mu odjebało bo pogłoski chodziły że wącha klej, że zaangażował się w życie przestępcze i że grubasy go ścigały i musiał knagę opierdalać na Bielanach żeby mu dali spokój. W ogóle wciągnęli go do ekipy bo był z bogatego domu i chłopakom piwo i jointy kupował. Sponsor RPK.

40

Słuchajcie anony jak bardzo można przegrać w życie…
Rzuciłem studia, bo wszystkie śmieszki wyśmiewały się ze mnie, nadając mi dodatkowo fekalne przezwisko. Próbowałem się jakoś z tego wybić, ale cały czas przegrywałem. Teraz pracuję jako kelner i umówiłem się z koleżanką z pracy. Poszliśmy do jakiejś knajpy, usiedliśmy i zaczęliśmy rozmawiać.

Właściwie to próbowaliśmy, bo kelner, który miał nas obsłużyć okazał się moim dawnym znajomym z licbazy. Jedyna osoba, która miała bardziej przejebane niż ja - Janusa dręczył każdy. Pewnie jakbym nie był tak spierdolony to sam bym to robił. Na mój widok po prostu wyszedł z lokalu i musieliśmy czekać dziesięć minut, aż jakiś kelner się nami zainteresuje. Po złożeniu zamówienia dopiero udało nam się rozpocząć konwersację. Po pięciu minutach przyznała się, że jest w ciąży z jakimś czarnuchem, ale uważa, że jestem idealnym kandydatem na ojca jej dziecka „bo jestem taki spokojny, ciepły i delikatny".

Pewnie w swoim spierdoleniu bym się zgodził, ale zanim zdążyłem dokończyć zdanie, drzwi do knajpy otworzyły się z dzikim łoskotem i do restauracji wpadł Maciej Nowak z pianą na ustach. Od progu zaczął się drzeć „DAJCIE MI ŻREĆ, KURWA! CHYBA NIE CHCECIE, ŻEBY WASZA KNAJPA MIAŁA OPINIĘ NAJGORSZEGO LOKALU W POLSCE!". Obsługa mimo początkowego szoku od razu wiedziała co robić - zaczęli łapać jedzenie z talerzy klientów i wpychać do przepastnej gęby znanego krytyka kulinarnego. Nowak wpadł w berserk, jego grube kły mieliły mięso i owoce morza na jednolitą papkę, którą dopełniał łapanymi grubymi dłońmi kłębami makaronu z tłustym sosem. Okrutnie głośne mlaskanie zaczynało drążyć mi dziurę w sercu.

Kiedy pan Maciej opróżnił talerze wszystkich klientów, wpadł w szał. Z głośnym kwikiem wpadł do kuchni i wepchnął swoją nalaną twarz do sagana pełnego wciąż wrzącego krupniku. Jego rzadkie włosy, przypominające robaki wyrastające z boku głowy szybko nasiąknęły zupą, więc kiedy Nowak opróżnił już garnek, to nie zważając na poparzoną twarz wyrwał je sobie z głowy i począł wyżymać prosto do ust. Następnie z furią rzucił się na szafkę. To co tam ujrzałem pozostanie w moim mózgu na zawsze. Przegnite mięso, oblazłe białymi larwami, przypominające raczej chory koszmar wariata niż realny przedmiot. Pan Maciej zagulgotał z ukontentowaniem, jednym kęsem pochłonął zgniliznę, a następnie zaczął wyciskać napęczniałe larwy do ust.

Tego było mi za wiele - wybiegłem z restauracji. To jednak nie koniec tej historii. Kiedy wróciłem do domu, okazało się, że mamełe postanowiła mnie wyswatać z córką swojej znajomej (Ania, brzydka jak noc) i nie wiedziałem jak się z tego wywinąć. Postanowiłem zakończyć swoje cierpienia i bohatyrnąć. Przygotowałem więc sobie kubek ciepłej herbaty i rozbiłem do niej termometr, aby zatruć się rtęcią. Niestety zapomniałem o niej i zasnąłem przed komputerem. Na następny dzień okazało się, że tę herbatę wypiła babełe i spadła z rowerka. Na szczęście jest zima, więc wszelkie te złe emocje mogę zabić spacerem po grubej warstwie lodu na jeziorze.

41

Włodzimierz Putin siedział w wygodnym skórzanym fotelu i leniwie skakał po kanałach. Nagle jego wzrok przykuła znajoma ruda twarz. Z zaciekawieniem zaczął słuchać, co do powiedzenia na temat katastrofy ma premier pewnego środkowoeuropejskiego mocarstwa. Znajoma twarz spoważniała i złowrogo patrząc w kamerę zaczęła mówić:

- Mamy do czynienia z aktem terroru! Oburzenie na sprawców tej zbrodni musi także przekładać się na oburzenie wobec tych, którzy wspierają sprawców tej zbrodni ! – Grzmiał rudowłosy dżentelmen.

Włodzimierz zadrżał. Wzrok rudego jegomościa wydawał się taki zły, przepełniony czystą nienawiścią i pewnością siebie. Zrozumiał, że tym razem przesadził. Roztrzęsiony podszedł do telefonu i wezwał na rozmowę osobę, o której wiedział, że powie mu wszystko bez owijania w bawełnę. Po chwili w pokoju pojawił się wąsaty jegomość, dzwoniąc medalami, które były przypięte do munduru.

- Panie generale, niech pan mi powie - tylko szczerze. W wypadku konfliktu, po ilu miesiącach bylibyśmy w stanie ewentualnie zająć Warszawę?

Generał pogładził wąs, zmarszczył brwi i dłuższą chwilę milczał.
- Sześć…
- Sześć miesięcy? To naprawdę szybko! – Zdziwił się prezydent.
- Sześć godzin. – Poprawił się generał.
Włodzimierz Putin spokojnie usiadł w swoim wygodnym skórzanym fotelu. W jego dłoni kołysała się szklanka z dwudziestoletnią whisky. Tymczasem w telewizji rudowłosy imperator z poważną miną groził palcem w stronę kamery…

42

Zajmuję się utrzymaniem toalet w centrum handlowym Złote Tarasy w Warszawie. Nie jest to bardzo ciężka praca, nawet dla tak drobnej kobiety jak ja.
Co określony czas (zależnie od przykazań kierownika zmiany) mam kontrolować stan toalet. Ogólnie robota nie jest wielce wymagająca. Zazwyczaj sprowadza się do dodatkowego spuszczenia wody i przejechania szczotą do kibla po muszli, wyręczając odrobinę nieokrzesanych gości z Podlasia i Lubelszczyzny. Do tego uzupełnianie pojemników na mydło i sprawdzanie funkcjonowania suszarek. Po dokonaniu tych czynności należy się wpisać na listę wywieszoną przy drzwiach toalety.

Pewnego sierpniowego popołudnia CH Złote Tarasy odwiedził prezes Unii Polityki Realnej, Janusz Korwin-Mikke. Z tego co pamiętam jest smakoszem wina. więc wcale nie dziwne, że po towarzyskim obiedzie w La Passion du Vin i zakupie nowej muszki, udał się do przybytku, o który osobiście dbam. Siedział tam dość długo i teoretycznie powinnam dokonywać już „czynności służbowych", ale stwierdziłam, że to niegrzecznie przeszkadzać szacownemu dżentelmenowi.
W końcu po kilkunastu minutach wyszedł i pochwalił wystrój toalety w stylu black and white pop art.

Po wejściu do kabiny, w której rezydował niedoszły Król Polski, moim oczom ukazał się wstrząsający widok. Ściany pokryte były dziwnymi znakami przedstawiającymi trójkąty, oczy, ekierki i cyrkle. Na jednej ze ścian został umieszczony napis „Złoty Wschód Warszawy".
Papier toaletowy został pokryty rozmaitymi nazwiskami i datami (prawdopodobnie spotkań), na przykład „Oleksy-Ałganow 1993", „Suchocka H.-Agca A. 1980", „Kaczyński L.-Lepper A. 2011".
Co więcej, wewnątrz muszli klozetowej ułożony był stolec w kształcie wielkiej litery „G". Zaczęłam sprzątać ten bałagan, jednak przychodziło mi to z wielką trudnością. Wtedy znalazłam zwiniętą kartkę, na której zostały zapisane słowa:

DO POLAKÓW:
Ja, Ozjasz Goldberg też tu byłem, kloca dla was zostawiłem.

43

Ja pierdolę, ale smutłem. Dzisiaj udałem się do jednego z centrów handlowych w celu zakupienia najnowszego Starcrafta. Błądząc sklepowymi alejami, spotkałem znajomą z grupy ze swoimi koleżankami. Przywitała się ze mną oraz spytała co tutaj robię i z kim przyszedłem. Starałem się powiedzieć coś sensownego, ale zamiast tego zacząłem się jąkać, czerwienić i coś bełkotać. Cały czas próbując sklecić zdanie zauważyłem, że towarzyszki Majki, bo tak miała na imię owa znajoma, chichoczą i szepczą coś do siebie. Po chwili jedna z nich podeszła do mnie i spytała czemu jestem taką spierdoliną. Zupełnie zbity z tropu spojrzałem na nią błagającym wzrokiem, prosząc Boga w myślach by zesłał mi ratunek. Ten chyba jednak był zbyt zajęty, bo po chwili do owej dziewczyny przyłączyły

się jej koleżanki. Otoczyły mnie, wszystkie zaczęły zadawać mi pytania takie jak „czy walisz konia?" albo „całowałeś się już?". Mimo wszystko próbowałem zachować twarz i odpowiadać na ich zaczepki. Niestety, nie powstrzymało ich to przed dalszym poniżaniem mnie. Przechodzący obok nas ludzie zaczęli zwracać uwagę na małe zamieszanie, jakie się wokół mnie wytworzyło. Nie chciałem, by ktokolwiek widział mnie w takiej sytuacji, więc zwracałem się do gapiów, mówiąc „proszę się rozejść, nie ma tu nic do oglądania". Udawałem nawet, że to nie ze mnie śmieją się dziewczyny i patrzyłem się na sklepowe wystawy. Udało mi się usłyszeć rozmowę przechodzącego ojca ze swoim synem. Mówił mu, że jestem spierdolinką, że nie może wyrosnąć na kogoś takiego jak ja. Po chwili owy chłopiec podbiegł do mnie i oblał mnie Coca Colą. O dziwo ojciec, zamiast zwrócić mu uwagę, zaśmiał się i wziął go na ręce. W tym momencie Majka podeszła w moją stronę i z całej siły uderzyła mnie pięścią w krocze, co wywołało rozbawienie zarówno jej koleżanek, jak i coraz liczniejszych gapiów. Łzy same napłynęły mi do oczu.

Postanowiłem uciekać. Przeciskając się przez zaskoczony moją nagłą decyzją tłum, pędziłem najszybciej jak mogłem w stronę wyjścia. Kiedy były dosłownie na wyciągnięcie ręki, drogę zagrodził mi ochroniarz, krzycząc przy tym „GDZIE UCIEKASZ, SŁOWIKU?!" Klęknąłem przed nim i na kolanach zacząłem błagać o to, by mnie wypuścił. Ten tylko śmiał się i krzyczał „TU JEST! CHODŹCIE SZYBKO!". Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem tłum zbliżający się do mnie. Ludzie mieli ze sobą warzywa i owoce, którymi we mnie ciskali. Część z nich nagrywała mnie telefonami i robiła mi zdjęcia. Kiedy byli już przy mnie, zaczęli na mnie pluć i rzucać we mnie śmieciami. Jakaś dziewczynka kopała mnie po nogach. Krzyczałem, błagałem ich, by przestali, ale to nic nie pomagało. Czułem jak ktoś okłada mnie torbą z zakupami. Zdałem sobie sprawę, że zabrano mi ubrania i leżę w samej bieliźnie. Ktoś krzyczał „JAK JEBIE, UMYJ SIĘ CWELU!".

Płakałem. Nie mogłem zrobić nic innego. Czekałem, aż ta chwila się skończy.

Nagle rozchodząca się wszędzie muzyka ustała. Ludzie trochę ucichli, podniosłem głowę i spojrzałem za siebie. Moim oczom ukazał się Krzysztof Krawczyk, który w tym dniu dawał koncert w centrum handlowym, w którym przyszło mi się znaleźć. „CO TU SIĘ DZIEJE?" - spytał. Ktoś pokrótce wyjaśnił mu zaistniałą sytuację, po czym ten wybuchnął śmiechem i podszedł do mnie. Spojrzałem mu prosto w oczy, liczyłem na to, że może on mnie uratuje. Nie przestając się uśmiechać, rozpiął rozporek i rzekł „CHAPSAJ BANANA!". Długo się nie namyślając, włożyłem sobie do ust jego sflaczałe prącie. Kiedy trzymałem je w ustach, poczułem charakterystyczny słony smak. Jego mocz wypełnił całe moje usta. Nagle przyszło olśnienie. Muszę uciec. Żeby nie wiem co, muszę to przerwać. Wyjąłem jego członka z ust i ponownie zacząłem biec. Krawczyk cały czas biegł za mną, sikając mi na plecy. W oddali słyszałem głosy dobiegające z tłumu - „ŁAPAĆ GO, SZYBKO!".

Już traciłem nadzieję, kiedy nagle zauważyłem otwarte drzwi do schowka na miotły. Nie zastanawiając się nad niczym, schowałem się w nim i zamknąłem od środka.

Dopiero po zamknięciu galerii odważyłem się wyjść. Jeszcze zebrałem opierdol od ochroniarzy, że się szlajam po zamknięciu i musieli mi drzwi ewakuacyjne otwierać.

44

Idę do kolegi stuleja. Jak zawsze parkiem, bo szybciej i w ogóle park jesienią to pieniądz. Idę, idę, jakaś guwnomuzyka leci na słuchawkach. Patrzę, w oddali ktoś siedzi na ławce i strasznie mi kogoś przypomina. Idę dalej, patrzę, a to nie kto inny jak Kuba Wojewódzki. Podbijam do niego i mówię „siema stary, ty, zrobiłbyś coś dla mnie?".

Wojewódzki się pyta czego chcę - zdjęcie, autograf, pieniądze?

Ja odpowiadam „nie, nie o to chodzi. Słuchaj, za chwilę będę tu wracał z kolegą, jak nas zobaczysz, mógłbyś do mnie powiedzieć „cześć”? Mój kolega pomyśli że się znamy - wiesz o co chodzi”.
Wojewódzki odpowiedział „spoko, nie ma problemu”.

No i wracam z kolegą po piętnastu minutach, z daleka widzę że Wojewódzki nie siedzi sam, tylko z jakąś młodą blond loszką. Idziemy, już podchodzimy i nagle Wojewódzki rzuca „Ooo, CZEEEŚĆ”, a ja mu odpowiadam „SPIEEEEERRDALAJ” - i poszliśmy dalej.

45

Już od dłuższego czasu zastanawiałem się, gdzie jechać na wakacje. Zastanawiałem się tak długo, że w końcu dałem się namówić starszej części rodzinki na Węgry, Hajduszoboszlo, bo oni byli i bardzo polecają. Ja osobiście za wakacjami to tak nie za bardzo przepadam, no ale wszyscy ciągle pytają, to może chociaż dla świętego spokoju.
Siadłem do internetu, poczytałem, znalazłem jakieś fajne pole campingowe, nastawiłem nawigację i wyładowanym po brzegi Fordem Focusem (1.8 TDi oczywiście) dojechałem na miejsce. Pierwsze co zwróciło moją uwagę to jebutny napis WITAMY PAŃSTWO. Deklinacja ciężka sprawa, ale to w sumie miłe z ich strony, że chociaż starają się po polsku. Zameldowałem się, rozbiłem namiot i poszedłem spać.

Obudziłem się następnego dnia niewyspany, bo niby Węgry, ale wielki przebój „Żono moja” zdążył mnie obudzić w nocy chyba ze cztery razy. Super zagranica kurwo. Hajduszoboszlo słynie głównie z basenów, więc z samego rana powędrowałem właśnie do nich. Na początku przeraziła mnie gigantyczna kolejka i ustawiłem się na jej końcu. Gdy po piętnastu minutach nie przesunęła się ona nawet o centymetr, powiedziałem do siebie cichutkie „kurwa mać”, na co spojrzało na mnie trzy czwarte tej kolejki. Jak na złość wszyscy musieli być Polakami. Natomiast szybko od licznych Grażyn i Januszy dowiedziałem się, że stoją tutaj ponieważ od 15:00 (było chwilę przed 12:00) bilet ma być dwieście forintów tańszy, a oni przecież nie odkładają na wakacje cały rok, żeby teraz przepłacać. Jako że cebula nie jest jeszcze we mnie tak silna, ominąłem ich wszystkich i za dwa tysiące forintów znalazłem się na terenie basenu.

Po dwóch godzinach moją uwagę przykuła pewna Węgierka(mocne 6/10), a że ja ostatnio słuchałem bardzo dużo audiobooków na temat podrywania kobiet, poczułem się pewnie i łamanym angielskim przywitałem się z nią. Zapytała się mnie skąd jestem i tak zaczęła się taka mała gadka szmatka. Zaproponowałem jej wspólnego kebaba na basenie na co ona przystała bardzo chętnie (pewnie dlatego, że ja płaciłem), ale faktem jest to, że nawet nie zauważyłem kiedy upłynęły mi z nią trzy godziny. Przypomniały mi się porady z mojego audiobooka, że trzeba być pewnym siebie, zresztą ja przy niej czułem się już coraz bardziej swobodnie i nawet mój słaby angielski przestał stanowić problem, więc w nadziei na wakacyjną przygodę przysunąłem jej twarz do mojej, spojrzałem prosto w oczy i wypaliłem „łudżju lajk tu kis mi” i zamknąłem swoje ślepia. Usłyszałem „yes”, więc nie zastanawiając się długo, zacząłem ją namiętnie całować. Wtedy jak się nie zerwała i nie znokautowała mnie celnym uderzeniem drąc się w niebogłosy.
„O chuj ci chodzi kobieto, przecież powiedziałaś yes, i to chyba nawet trzy razy” zacząłem się drzeć zupełnie nie zważając na to, że ona po polsku nie rozumie. Gdy tamta już uciekła, zauważyłem że jakiś gość się śmieje ze mnie, ale nie byłem w stanie przyjrzeć się jego twarzy ponieważ słońce mocno odbijało się od jego łysej glacy. Jako że ewidentnie mi się przyglądał, chciałem do niego podejść, ale on wtedy odwrócił się i poszedł w drugą stronę. Przyśpieszyłem i wtedy on zaczął biec. Zacząłem go

gonić. Mimo, że kondycję mam słabą, adrenalina robiła swoje i cały czas byłem tuż za nim. Warto dodać, że przez cały bieg gość śmiał się jak pojebany wrzeszcząc w kółko „yes". Pewnie bym go nie dogonił gdyby nie to, że nie zauważył tabliczki o śliskiej podłodze przy basenie i wyrżnął pięknego orła, lądując na ziemi tuż przede mną i w moment zrozumiałem co się właśnie stało. Otóż wielkiego figla spłatał mi były premier Polski - Kazimierz Marcinkiewicz, który nieprzerwanie w pozycji leżącej krzyczał w kółko „yes yes yes", wymachując rękami.

Po tym zdarzeniu zraziłem się do podrywu i od trzech lat nie umówiłem się nawet na niezobowiązujące spotkanie z kobietą. Ale ogólnie Hajduszoboszlo polecam.

46

Poszedłem dzisiaj rano do marketu po zakupy. Idę do działu z pieczywem kupić chleb do kanapek, a tam przy regale stoi znany publicysta niezależny Rafał Ziemkiewicz. Podglądam go ukradkiem i myślę, czy podejść i zagadać, że czytałem Polactwo i Michnikowszczyznę i tak dalej.
Nagle widzę, że Ziemkiewicz bierze z półki kajzerkę, robi w niej dziurę palcem, pluje tam i potem zgniata bułkę żeby nie było widać dziury i odkłada na miejsce. A potem następną i następną tak samo.
Lecę do niego i mówię:
- Panie, tak nie można, to niehigieniczne, ludzie te bułki kupują i dają jeść dzieciom z masłem albo serem!
Na to Rafał Ziemkiewicz mówi:
- Ty kurwo lewacka, pachołku salonu!
I napluł mi na kurtkę, po czym schował jeszcze trzy nieoplute bułki do kieszeni i wychodzi ze sklepu. Kasjerka go zatrzymała i mówi, że zapomniał za bułki zapłacić, a on na to, że on te bułki przyniósł z domu i niech ona mu udowodni że było inaczej. Potem roześmiał się i wyszedł.

47

Miałem dobrą koleżankę, z którą znałem się od piaskownicy. W gimnazjum może nie była królową piękności, ale gdy poszliśmy do szkół średnich, a ja właściwie straciłem z nią kontakt, stała się naprawdę śliczna. Wiecie jak to jest - dwie różne szkoły, lekcje do późna… I tak, po prostu oddaliliśmy się od siebie.

Spotkałem ją tuż przed premierą Jesteś Bogiem - filmu o Paktofonice, Magiku i tak dalej. Nigdy nie przepadałem za hip hopem, ale Asia, bo tak było na imię mojej przyjaciółce, nie gardziła klasycznym polskim rapem - tymi wszystkimi Kalibrami, PFK i sam nie wiem czym jeszcze. No więc rozmawialiśmy przez ładne pół godziny i wreszcie Asia poruszyła temat filmu - powiedziała, że zastanawia się, czy na niego nie iść. Wyczułem, że dziewczyna chce żebym zaproponował jej wspólny wypad, co też zrobiłem. I jakież było moje zdziwienie, gdy się zgodziła i szczerze ucieszyła. Byliśmy umówieni na piątkowy wieczór.

W trakcie seansu, nie myślałem o niczym poza nią. Zamiast patrzeć na ekran, odwracałem głowę i starałem się po prostu napawać urodą. Wtedy… Ona położyła rękę na mojej i delikatnie ścisnęła ją. Po prostu zabrakło mi powietrza. Nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy i, również delikatnie, odwzajemniłem uścisk. Uśmiechnęła się do mnie.

Gdy film się skończył, wstaliśmy, a ona szepnęła do mnie: *chodźmy do łazienki*. Poczułem się niepewnie, ale ruszyłem za nią, przeciskając się przez wszechobecny tłum.

Weszliśmy do damskiej toalety i od razu dziewczyna rzuciła mi się na szyję. I gdy już miała mnie pocałować, usłyszeliśmy dziwny dźwięk dochodzący z jednej z kabin. Jakby odruch wymiotny, przez który cały romantyczny nastrój prysł. Asia się zaniepokoiła i poprosiła mnie, bym sprawdził co to. Nie wypadało odmówić i pokazać jaką to jestem spierdoliną, więc podszedłem cicho do drzwi i otworzyłem je szybko.
Wewnątrz na klozecie siedział nie kto inny jak Rahim, a tuż przed nim, na kolanach klęczał Fokus, który robił loda koledze, wsadzając sobie jego członka tak głęboko, że wzbudzał on odruch wymiotny. Rahim pisnął jak mała dziewczynka, widząc mnie i Asię, wpatrzonych w nich z przerażeniem i zaskoczeniem. Fokus wstał, oblizał wargi i powiedział mi:
- Perfekcyjne opanowanie języka pomaga mi robić cię jak chcę. - Wtedy uklęknął przede mną. - Pokłon tobie.
Mężczyzna sięgnął mojego rozporka, ale odskoczyłem.
- Co to ma kurwa być?! - Krzyknąłem.
- Kooperacja na mocy paktu, mocy płynącej z kontaktu. - Odpowiedział mi obnażony Rahim, macając swoje prącie.
Chwyciłem Aśkę za rękę i szybko skierowaliśmy się do drzwi ubikacji. Te jednak otworzyły się z hukiem. Stał za nimi Peja. Zmierzył mnie wzrokiem i odrzekł:
- Częsty brak erekcji doprowadza do frustracji. Jak ja ciągnąłem pały, to ty kurwa nie wiedziałeś jak się wysrać, kurwa!
Uciekliśmy, krzycząc, a Peja ściągnął spodnie i dołączył do Rahima i Fokusa.

48

Ananasy, mam brata ciotecznego, poważnego przedstawiciela handlowego na burzliwe czasy mającego Karynę 6/10 i wynajmującego mieszkanie na tym słynnym zamkniętym osiedlu. Jednym słowem młody, wykształcony z wielkiego miasta. Nazwijmy go Sebastian.

Sebastian zalał swoją Karynę i za tydzień biorą ślub, a wczoraj był jego wieczór kawalerski. Nie wiem dlaczego, ale zostałem na niego zaproszony mimo, że na co dzień piwnica mocno.
Zadzwonił do mnie w poniedziałek jakiś Mirek, spytał czy jestem kuzynem Seby i powiedział, że organizuje mu kawalerski i mam być w sobotę o 20:00 u siebie w domu w garniturze.

Cały tydzień się bałem co to będzie i nawet planowałem udawać, że nie ma mnie w domu, ale mame by mnie zdekonspirowała, więc chcąc nie chcąc wczoraj założyłem garnitur z matury i czekam.

Chwilę po 20:00 podjechała pod blok biała limuzyna i pijany Seba dzwoni do mnie żebym schodził na dół.
Wsiadam do limuzyny, w środku kilku najebanych Mirków w koszulach i z żelem na włosach. Jeździliśmy po Warszawie, kazali mi pić wódkę, whiskey i szampana. Najebane Mirki wychylały się przez okna i szyberdach i darły ryje do idących po ulicy dziewczyn.
> Eeee, lala, dawaj do nas do limo xD
I tak dalej. Dobrze, że szyby były przyciemnione i ludzie mnie nie widzieli, bo bym umarł ze wstydu.
Jeden Mirek wyjął z kieszeni tą słynną kokainę i podzielił na takiej tacy, na której stały wcześniej butelki i częstował wszystkich. Mi też dali - nie chciałem wyjść na spierdolinę i odmówić, a bałem się to wziąć, więc jak Mirki krzyczały do dziewczyn to zdmuchnąłem swoją kreskę xD A bałem się brać dlatego, że przez całe moje stulejarskie życie z narkotyków to brałem tylko ten słynny Acodin raz i skończyło się tak, że lekko zesrałem się w gacie, więc nie chciałem powtórki xD

Limuzyną dojechaliśmy na Marszałkowską do lokalu SIN CLUB, gdzie Mirek, który organizował całą zabawę, zarezerwował stolik. Nigdy w życiu nie byłem w żadnym klubie, więc przerażenie mocno jak wchodziliśmy i ochroniarze nas oglądali, ale wypity alkohol dodawał mi odwagi xD
Wchodzę, a tam wszędzie kurwa gołe loszki, bo jak się okazało to był ten słynny stip-dub. Do tej pory sądziłem, że w ojczyźnie Papieża Polaka takie rzeczy są nielegalne xD No ja pierdolę, było ich więcej od klientów. I wszystkie się do nas uśmiechały i zagadywały. Było jak w raju.

Usiedliśmy przy stoliku, a kelner przyniósł wódkę w takim wiadrze z lodem, jak na filmach albo na weselu. Seba mi wytłumaczył, że można sobie wziąć prywatny taniec i wtedy loszka bierze cię do takiej mniejszej salki i wywija ci dupą przed twarzą. Dziewczyny można obejmować i ukradkiem przejechać ręką po dupie czy cycku, ale nie można łapać perfidnie za cipkę bo wtedy jest afera i ochroniarze mogą ci kazać płacić dużo pieniędzy, a jak nie zapłacisz to dać wpierdol dla ciebie.

Dupy tańczo i nas zaczepiajo, wódka się leje, a ja się rozglądam po sali i nagle dwa stoliki od nas zauważyłem znanego publicystę niepokornego, Tomasza Sakiewicza, który informuje gdy inni kłamią. Siedział sam, wyglądał na mocno pijanego, a przed nim stała butelka whiskey i tańczyła goluteńka Karyna. I wywija mu dupą przed twarzą, a Tomasz Sakiewicz się ślini i wybałusza oczy i widać, że najchętniej to by się na tą loszkę rzucił i wyruchał na miejscu. No i nagle Sakiewicz nie wytrzymał napięcia, wziął solidny zamach i wsadził loszce palec prosto w dupę. Loszka wyskoczyła jak z katapulty i ucieka z wrzaskiem, a do Sakiewicza leci ochroniarz dać wpierdol. No to Sakiewicz złapał butelkę whiskey i potłukł temu ochroniarzowi na głowie. Facet leży na ziemi i krew z niego tryska, goście przerażeni, na Sakiewicza biegnie trzech ochroniarzy z pałkami teleskopowymi. Zobaczył, że nie ma szans, złapał krzesło i wyjebał nim witrynę, wyskoczył na ulicę i uciekł. Ochroniarze polecieli za nim, ale po chwili wrócili z niczym.
W klubie momentalnie zrobiło się bardzo zimno, na miejsce z którego puszczali muzykę wszedł jakiś facet i powiedział że bardzo przepraszają za zamieszanie i niestety są zmuszeni zamknąć lokal, wszyscy goście którzy zrobili rezerwacje przy wyjściu dostaną zwrot pieniędzy i zapraszają jutro od 18:00.

Mirek, który organizował wieczór kawalerski dostał tysiąc złotych, poszliśmy do sklepu monopolowego, kupiliśmy wódkę i wypiliśmy ją na ulicy, po czym ja się porzygałem, a Sebastian zapłacił mi za taksówkę do domu.
Inba była przednia, ale nie wybaczę Sakiewiczowi tego, że nie zdążyłem wziąć sobie prywatnego tańca i umrę, nie dotykając nigdy kobiety.

49

21 września 2010 roku, ulica Feliksa Pancera, Warszawa.
Na dworze zapadał już zmrok, gdy Aralka siedziała za biurkiem, oglądając kolejny odcinek chińskiej bajki „Genki Genki". W pewnym momencie poczuła specyficzne napięcie w końcowej części przewodu pokarmowego, które oznaczać mogło tylko jedno. *„Trzeba się wysrać"* - pomyślała Julia, po czym pożegnała się z chorymi na raka szczurami i skierowała swoje kroki ku przybytkowi ulgi.

Po zapaleniu światła i obłożeniu sedesu papierem toaletowym, zdjęła z siebie pospiesznie krótką spódniczkę i majtki z wizerunkiem Hello Kitty. Ledwo zdążyła usadowić się na białej desce, a jej tyłek drzyznął głośnym pierdem. W całej ubikacji zaczął rozprzestrzeniać się ostry, kwaśny fetor, zapowiadający to, co już niedługo miało ujrzeć światło dzienne. Nie minęło pół minuty, gdy masy kałowe zaczęły przeciskać się przez ciasny otwór odbytowy Aralki, która chcąc nadać im impetu, zacisnęła zęby i poczęła głośno stękać.

Wreszcie sukces - rozległ się odgłos chlupnięcia, a pośladki Aralki zostały ochlapane zimną wodą, wywołując u niej przeszywający dreszcz.

Gdy Julia doszła do siebie po tej krótkiej chwili ekstazy, wstała z tronu i z dumą spojrzała na świeżo wyciśniętą dwójkę w skali bristolskiej. Następnie przystąpiła do oczyszczenia swojego pokalanego chwilę wcześniej odbytu. Zrywała kolejne listki dwuwarstwowego papieru toaletowego i skrupulatnie wycierała nimi resztki brązowej mazi. Robiła to wyjątkowo energicznie, więc gdy zakończyła tę czynność, jej kakaowe oko było czyste jak łza, chociaż nieco zaczerwienione od otarć.

Z piekącą dupą, Aralka wykaligrafowała na ostatnim listku rolki czasoznaczek i sfotografowała swoim Sony Ericssonem brudną, wypełnioną fekaliami i papierem muszlę klozetową. *„Jutro pokażę chłodnemu Maćkowi"* - pomyślała i uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją z dobrze wykonanego zadania.

50

W zimowe popołudnie 2001 roku, kiedy byłem jeszcze czternastoletnim młokosem, zelektryzowała mnie wiadomość o pchnięciu nożem mojego Prezesa, Idola Wszech Czasów, Janusza Korwina-Mikke. Głęboko poruszony tą wiadomością zacząłem niczym wygłodniały lampart poszukiwać Jego Wysokości w szpitalach i kiedy w końcu znalazłem, poczułem potrzebę wynikającą z głębi młodzieńczego serca by go odwiedzić.

Klucząc po szpitalnym korytarzu w obłędzie, ze wzwodem takim, jakiego nigdy wcześniej ani nigdy później nie doświadczyłem, szukałem mojego idola.

Gdy w końcu znalazłem jego salę, wyrywając się z rąk powstrzymującej mnie pielęgniarki, otworzyłem drzwi. Moim oczom ukazał się półnagi, osłabiony Prezes z jak zawsze nienagannie przystrzyżonym wąsem i muszką na nagiej szyi. Taczał go wianuszek kilku moich rówieśników, wszak Prezes zawsze lubił otaczać się młodymi, pełnymi młodzieńczego wigoru niepełnoletnimi chłopakami.

Wszyscy byliśmy zatroskani o jego zdrowie, w końcu i ja mogłem Go zobaczyć i Go dotknąć...

Zamieniłem z nim kilka banalnych słów, po czym jego i moja dłoń splotły się i zawędrowały pod kołdrę, gdzie czekał duży i ciepły zaganiacz Prezesa, twardy jak skała mimo osłabienia.

Nie bacząc na obecność nowych kolegów z młodzieżówki UPR, wsunąłem się pod kołdrę Prezesa i zacząłem mu z wielką werwą młodego liberała obciągać druta aż do wytrysku prawdziwie wolnorynkowego ducha w moich ustach.

Kiedy przeszedłem już inicjację (później dowiedziałem się, że tak to się nazywa w tych kręgach), Prezes wyjął kaczkę spod zapoconej dupy i razem z nim skonsumowałem cieplutkiego, delikatnej konsystencji klocuszka...

51

Nie uwierzycie co mi się dzisiaj przydarzyło, annały.

Otóż moja matka jest osobą bardzo kulturalną, chodzi na wernisaże, wystawy, do filharmonii, teatru i inne otwarcia parasola. Jest to związane z tym, że stara się sama przed sobą pozować na potomkinię przedwojennych mieszczan warszawskich pomimo, że cała jej rodzina pochodzi z tej słynnej Polski B. Nie jest to jednak w tej historii ważne.

Ważne jest to, że kupiła sobie bilet do Opery Narodowej na Rigoletto, za sto pięćdziesiąt złotych i się przeziębiła. Stwierdziła, że zbyt długo na ten bilet polowała żeby teraz go oddawać z powrotem, więc zamiast niej do opery pójdę ja, bo jej zdaniem schamiałem ostatnimi czasy.

Dwa dni broniłem się przed tym pomysłem, ale w końcu stanęło na zdaniu mame i w dniu dzisiejszym elegancko ubrany wyruszyłem do świątyni sztuki. Po drodze rozważałem spierdolenie do parku i kłamanie, że jednak na operze byłem, ale koniec końców doszedłem do wniosku, że skoro już jest taka okazja to pójdę.

Po wejściu do budynku zasiadłem na kanapie w korytarzu i oczekiwałem na dzwonek wieszczący zbliżający się początek spektaklu. Tłum dookoła gęstniał z każdym momentem (niecodziennie zdarza się przecież możliwość wysłuchania takiego dzieła), aż w końcu stało się to, co stać się musiało - ktoś wyjątkowo boleśnie nastąpił mi na nogę.

Z nieukrywaną złością podniosłem głowę chcą zwrócić uwagę oprawcy. Gdy zobaczyłem jego twarz, ogarnęło mnie przerażenie. Był to artysta i kombinator Oliwier Roszczyk, w kręgach uliczno-kryminalnych znany szerzej jako Bonus RPK. Chcąc uniknąć dania wpierdolu dla mnie, od razu wyciągnąłem z kieszeni telefon i portfel. Ku mojemu zdziwieniu Bonus nie wziął żadnej z tych rzeczy, ani nie wykonał na mnie wyroku ulicy. Zamiast tego zaczął z całego serca przepraszać i tłumaczyć panującym ściskiem, nie omieszkując przy tym głośnego skrytykowania nuworyszy, którzy pchają się do opery podczas gdy nie potrafią kulturalnie poczekać.

Zdumiony odpowiedziałem Bonusowi że nic się nie stało, sytuacja jest dla mnie w pełni zrozumiała i nie żywię do niego urazy. Nie rozwiało to skrępowania Bonusa, który zaczął mnie gorąco prosić abym pozwolił mu w ramach przeprosin za ten incydent zabrać się do bufetu. Z grzeczności przystałem na tę propozycję. W operowym bufecie Bonus zafundował mi mochaccino i słusznych rozmiarów bezę, po czym tłumacząc się naglącym czasem i kajając się, zniknął w tłumie.

Po konsumpcji zasiadłem na sali, gdyż opera już się zaczynała. Rozglądałem się za Bonusem, jednak nigdzie nie mogłem go dostrzec.

Ku mojemu zdziwieniu pojawił się on na scenie, gdzie odśpiewał arię Questa o quella. Po przerwie miałem jeszcze okazję usłyszeć jego Si, vendetta w duecie z Arturo JSP. Cały spektakl zakończony został w sposób nietypowy - utworem Zachowanie podłe, w wykonaniu którego towarzyszył Bonusowi z kolei Syn Ulicy.

O jakości całej opery najlepiej mówi fakt, że wybredna, warszawska publiczność nagrodziła ją siedmiominutową owacją.

Gdy po zakończeniu opuszczałem budynek, doszła mnie wrzawa - zaginął puzon oraz kilka instrumentów smyczkowych. Nie oglądałem się już jednak i wyszedłem na zewnątrz.

Na parkingu ulokowanym pośrodku Placu Teatralnego zobaczyłem Bonusa, ugniatającego nogą wiolonczelę do bagażnika swojego samochodu. Nasze spojrzenia spotkały się.

- Oczy widzą, uszy słyszą, usta milczą. - Powiedział.

- Śmierć frajerom. - Odparłem, mrugając przy tym porozumiewawczo.

W ten oto sposób Bonus RPK został w moich oczach największym artystą wśród kombinatorów polskich.

52

Tego wieczora jak zwykle siedziałem w moim ulubionym osiedlowym barze. Wiecie, piwo z kija za pięć złotych, kilka stolików i szafa grająca.

Kończyłem trzecie piwo i rozmyślałem właśnie jak pieniężna nocna zmiana się szykuje i czy nie umilić sobie jej, zakupując na stacji benzynowej jakichś mocniejszych trunków. Jakiś już mocno podpity Janusz z wąsem nastawił losową piosenkę w szafie grającej. Padło akurat na „Malinowego Króla"

Urszuli. W najmniejszym stopniu nie pasowało to do miejsca i chwili, ale lubię tą piosenkę i postanowiłem zostać jeszcze chwilę.

Nagle skrzypnęły drzwi przyozdobione plakatem Żywca i do baru wkroczył sam Łukasz Adamski, znany publicysta portalu Fronda.pl. Dumnie wyprężył gigantyczny brzuch i omiótł salę dzikim spojrzeniem. Coś mówiło mi żeby uciec, choćby przez okno, bo zaraz zacznie się awantura, ale mieszanka strachu i ciekawości zmusiła mnie żebym został.

Łukasz Adamski dwoma susami podbiegł do właścicielki baru, która akurat przechodziła z pustymi kuflami. Zalotnym głosem typowego osiedlowego MILFa zapytała czy się czegoś nie napije. To była iskra. Łukasz Adamski wpadł w szał, prawdziwy berserk. Złapał ją za kołnierz bazarowej bluzki i zaczął szarpać, krzycząc:

- CZEGO MAM SIĘ NAPIĆ, TY JEBANA POLSKA KURWO, JAK NIE MACIE TU ANI BUDWEISERA ANI PORZĄDNEJ AMERYKAŃSKIEJ WHISKEY?! ZA KOGO TY MNIE MASZ? A MOŻE JESTEŚ Z ROSJI, SUKO?!

Kufle spadły na podłogę z głośnym brzękiem. Jakiś stały bywalec i znajomy MILFa podniósł się żeby bronić swojej damy i pocieszycielki, ale zanim zdołał zawołać „co jest, kurwa?", został powalony przez Adamskiego i stratowany pod jego słoniowymi nogami.

Teraz dopiero usłyszałem refren piosenki – „malinowy król, malowanych róż…" i wydało mi się to bardzo absurdalne. Łukasz Adamski też ją usłyszał, podbiegł do szafy i przewrócił ją jednym kopnięciem (zrozumiałem jak wielka siła drzemie w tym niepozornym grubasie).

- DLACZEGO NIE GRACIE TU ELVISA, KUUURWA?! – Wrzaski Adamskiego towarzyszyły festiwalowi destrukcji. - CZEMU DO JASNEJ KURWA PANIENKI NIE MA TU STOŁKÓW BAROWYCH JAK W JEFFSIE?! – Po tych słowach potłukł wszystkie kufle z lady.

Wyraźnie podniecony dopadł do beczki z piwem i zaczął wlewać je sobie prosto do mięsistych ust. Piana ściekała po jego koziej bródce, a on sam mruczał coś, co brzmiało jak „o kurwa, jakie to niedobre, ale i tak wam wypiję".

Kiedy nasze spojrzenia przypadkiem się spotkały, wiedziałem już, że będę kolejną ofiarą. Nawet nie próbowałem ucieczki. Katolicki dziennikarz wyrósł przede mną niczym straszliwy posąg otyłego gargulca z gotyckiej katedry. Zbliżył swoją świńską twarz do mojej tak, że czułem szczeciniaste włosy na brodzie i paskudny oddech. Objął dłońmi moją czaszkę i ścisnął, zadając mi nieopisany ból.

- A CIEBIE, SKURWYSYNU, WIDZĘ JUTRO W AJMAKSIE NA AVENGERSACH BO JAK NIE, ZNAJDĘ I WYPATROSZĘ NICZYM JOHN RAMBO PUTINA!

Słysząc swoje ostatnie porównanie zaśmiał się z satysfakcją i zadowoleniem, po czym oblizał się i walnął mnie z dyńki.

Przytomność odzyskałem godzinę później i ujrzałem zdemolowany lokal. Do tej pory nie mogę dojść do siebie…

53

Wczoraj był wielki dzień dla mnie, anony. Wstałem rano, pozałatwiałem wszystko co miałem załatwić i pojechałem do salonu Ferrari. Tak, kurwa – Ferrari, wy biedne polskie kurwy. Mimo, że nie stać mnie na Ferrari.

Tu wyjaśniam, o co z tym wszystkim chodzi. Jeżdżę po salonach, zawsze ubieram się ładnie, mam do tego garnitur, który kupiłem za dwa tysiące polskich złotych i buty za prawie tyle samo. Ubieram go i udaję zainteresowanego samochodem, wsiadam przymierzam się jak gdyby nigdy nic. Gdy tylko sprzedawca odchodzi, a zawsze do tego doprowadzam ja, wtedy szybko wyciągam pisiorka

i walę sobie. Kończę fap pod fotelem pasażera, szybko wcieram specjalną bawełnianą chusteczką, sprzedawca wraca, a ja szybko uciekam i mówię, że jeszcze się zastanowię.
Dzięki temu w prawie każdym polskim samochodzie jest cząstka mnie. Wczorajsze Ferrari było trzysta pięćdziesiątym samochodem.

Na dodatek również, wczoraj w tym samym salonie spotkałem Kubę Wojewódzkiego. Chodzę po salonie, wybieram ofiarę, a tu wchodzi chudy Kuba w trampkach z postawionymi włosami. Przez kilka minut walczyłem ze sobą czy podejść, ale wiedziałem, że taka sytuacja już się może nie powtórzyć. No to podszedłem i walę prosto z mostu:
- No elo, Kuba, jest sprawa.
A on grzecznie się uśmiechnął i zapytał jaka. Teraz zadałem proste i krótkie pytanie:
- Lurkujesz?
W Wojewódzkiego nagle jakby demon, jakiś kurwa szatan pierdolony wstąpił. Zaczął biegać wokół mnie dziko, wydawał z siebie dziwne dźwięki. Po chwili to ustąpiło. Kuba stanął ze spuszczoną głową. Stał tak bite pięć minut. Ja też stałem. Wojewódzki wreszcie podniósł głowę i popatrzył mi prosto w oczy. Okazało się, że jego oczy były jakieś dziwne - kolory napierdalały jak na dyskotece w remizie. Ja się pytam:
- Kuba, czemu tak?
On na to, że to przez lurkowanie, że z ravehellem lurkuje i tak teraz ma. W dodatku jak je ściągnie to strzela laserami jak ten Seba z X-Menów. No i faktycznie tak było - ściągnął, rozjebał jakieś Ferrari oczami na pożegnanie i uciekł bez słowa, żeby za szkody nie płacić.
Ja stałem oszołomiony zachowaniem tego huncwota. W salonie zrobił się popłoch, dzięki czemu szybko jeszcze raz fapnąłem i lekko się posrałem.

54

Kurwa, anony, jaką ja dzisiaj miałem przygodę. Jadę sobie tramwajem, wpierdalam pieniężnego tureckiego kebaba i oczywiście stoję, bo jakiś pierdolony kuc mi się wpierdolił na ostatnie wolne miejsce. No ale chuj z tym, koleś był rudy i pryszczaty, więc zrobiło mi się go trochę szkoda.

Patrzę co on robi, a ten pedał jebany wyciąga tableta i zaczyna Wykop lurkować. Bordo konto wypas. Myślę se *co ty chuju odpierdalasz, nie będziesz mi tu w tramwaju przy ludziach takiej wiochy odpierdalał i Wykopu wszystkim pokazywał*.
Ale myślę se *chuj z nim*, wpierdalam dalej kebaba i udaję, że go nie ma, a trudne to było, bo jebał motzno jakimś bigosem czy chuj wie czym, a tu nagle telefon do niego dzwoni, pedał odbiera i mówi:
- No siema, OPie, mówię ci, jaka inba! Wczoraj na koncercie wypiłem dwa jabole i rzygłem na scenę, a co ten wokalista to ja nawet nie.
PIERDOLONY BRUDAS kurwił się czanmową w tramwaju, myślałem że rozkurwię go na tej szybie zaplutej, ale się jakoś kurwa powstrzymałem, pomyślałem że dam mu jeszcze jedną szansę.

Dojechaliśmy na jakiś przystanek, patrzę, pedał wstaje. Myślę se *zajebiście, usiądę w końcu, chociaż trochę wstyd po kucwykopku*, ale kurwa nie. Jebana menda wstała tylko żeby jakiejś pierdolonej starej babie jebiącej naftaliną ustąpić.
Myślałem że chuj mnie strzeli, bo ludzi się nalazło, a kuc stanął koło mnie i się złapał poręczy tuż przed moją mordą. No to już kurwa za wiele. Gdyby mu łapa nie jebała niemytym chujem i bigosem, to bym mu ją kurwa odgryzł i wepchał w dupę, ale się brzydziłem, więc wziąłem zamach kebabem, rozsmarowałem mu go po mordzie i tym tablecie i powiedziałem:

- Żryj, kurwa tureckie imigranckie zarazki, pierdolona korwi kurwo.
Gdybyście go kurwa widzieli jak mu sos czosnkowy po tej rudej grzywie spływa. A pedał wytarł się w arafatkę i mówi do mnie:
- Masz kurwa szczęście, spierdolino, że Janusza ze mną nie ma, bo byśmy cię natłukli, jebana lewacka kurwo! I pluje kurwa tym sosem, a tu zza pleców słyszę:
- A właśnie, że kurwa jestem!
Odwracam się, a tam sam kurwa we własnej osobie Janusz Kurwin. Trochę strachłem bo już myślałem że mi wykurwi z muszki, a ten mnie minął, podszedł do kuca, wypierdolił mu z bańki taką sążną lufę, że aż mu się wąsy sosem czosnkowym pobrudziły, oblizał się i mówi:
- Żaden jebany kuc nie będzie lurkował w tramwaju Wykopu i kurwił się czanspikiem.
Popatrzył na mnie i mówi:
- Wracam do piwnicy, anone, lurkować.
Jak mnie kurwa zamurowało to chuj, przystanek przegapiłem.

55

Zimą 2008 roku przebywałem w szpitalu z powodu dolegliwości, którą lekarze określali mianem psychosomatycznej. Nie był to okres, który wspominam dziś najlepiej, choć pewne wydarzenie sprawiło, że do dziś zdarza mi się wracać do niego myślami.

Sala 203 była niewielka. Szczęśliwie dla mnie - jak wtedy myślałem, mieściło się w niej tylko jedno łóżko, lecz rankiem piątego grudnia, siostra Elżbieta o nad wyraz żylastej twarzy poinformowała mnie o decyzji docenta Poniatowskiego, dzięki której miała dołączyć do mnie bliżej nieokreślona pacjentka z sąsiedniego oddziału uzależnień. Jako osoba ceniąca sobie spokój i chwilową izolację, jakiej dostarczał mi pobyt w szpitalu, nie powitałem wtedy owej decyzji z radością.

Dźwięk rozsuwanego zamka błyskawicznego kazał mi otworzyć oczy. Wybudzenie z drzemki, którą ucinałem sobie w porze poobiedniej, nie było rzeczą przyjemną, choć z ulgą zdałem sobie sprawę, że wybawiło mnie ono z pęt koszmaru o wężach żywiących się moim mózgiem.
Leniwie skierowałem zaspane spojrzenie w stronę wyzwoliciela, by napotkać widok najsłodszych oczu, jakie kiedykolwiek obdarzyły mnie uwagą.
- Aralka.
- Michał.
Od tej wymiany słów rozpoczął się nasz wspólny pobyt w majestatycznie wysokiej, acz przytulnej sali starego warszawskiego szpitala.

Aralka od pierwszych chwil naszej znajomości, zwracała wyraźną uwagę na spoczywającego na szafce laptopa; nietrudno było się domyślić jakim uzależnieniem był opętany umysł tej słodkiej istotki, która nigdy nie przedstawiła mi się używając prawdziwego imienia. Domyślałem się, że będzie ona w stanie zrobić wiele, by choć na moment powrócić do wirtualnego świata zaklętego w moim czarnym pudełku.

Byłem od niej starszy, co powinno obligować mnie do traktowania jej po ojcowsku, a jednak podczas mroźnych zimowych nocy mój umysł nie potrafił się powstrzymać przed brudnymi jak najbardziej plugawy kloszard, myślami o pannie Aralce.

Czasem prosiła mnie, bym opowiedział jej bajkę o chińczykach przed zaśnięciem, co czyniłem z radością, mimo niezrozumienia motywu przewodniego, który tak uwielbiała. Gdy zapadała w

niewinny, młodzieńczy sen, przygaszałem bowiem światło i jak wiedziony przez Szatana, oddawałem się masturbacji pod przykrótką kołdrą z przyszpitalnego magazynu, martwiąc się brakiem poczucia winy dnia następnego.

Sama Aralka nie okazała się być osobą wartą uwagi, choć ochoczo odwdzięczała mi się za opowiadanie bajek cichutkim śpiewem i porannymi tańcami w przykrótkiej koszuli nocnej, podczas których musiałem ukrywać widoczne u mnie podniecenie. Opadało ono jednak samoistnie, gdy po tak dziwacznej rozgrzewce Aralka rozpoczynała niekończący się monolog, wygłaszany piskliwym, dziewczęcym głosem, co chwila rzucając tęskne spojrzenia na laptopa, którego nie otworzyłem ni razu od momentu jej poznania.

Było to dwudziestego grudnia, na trzy dni przed powrotem do domu w zbliżający się okres świąteczny. Aralka zapadła w objęcia Morfeusza wyjątkowo wcześnie, zahipnotyzowana widokiem wirujących za oknem płatków śniegu. Miała ona pozostać pod opieką docenta przez kolejne trzy miesiące, co brzmiało dla niej jak złowieszczy wyrok. Uwielbiała moje towarzystwo, a od tej pory sala 203 miała się dla niej stać samotnią, której monotonię urozmaicały jedynie poranne wizyty szacownego grona lekarskiego.

Świadom jednego z ostatnich dni w towarzystwie Aralki, wyjątkowo mocno odczuwałem chęć rzucenia się w wir grzesznego onanizmu. Tym razem jednak przysiadłem na łożu i obnażyłem się bezpośrednio przed obiektem mojej skrzywionej wyobraźni, starając się nie zdradzać swych czynów najcichszym nawet dźwiękiem.

Nim jednak osiągnąłem najwyższe stadium rozkoszy, przy coraz szybszych ruchach prawicy, dostrzegłem w mroku szeroko otwarte oczy Aralki skierowane wprost na mojego fallusa. Dziewczyna powstała i siadła na łóżku, zastygając z zawieszonymi nad podłogą stopami; ja jednak nie przestawałem. Dziś już, bóg mi świadkiem, nie pamiętam jak jej małe usta znalazły się w moim kroczu i jak ja sam znalazłem się w jej dziewiczym przełyku, przez który wkrótce przepłynęła ciepła żywica z moich lędźwi.

Nastała cisza, przerwana gwałtownym podmuchem grudniowego wiatru. Aralka powstała z kolan i przyłożyła palec do ust, rzucając znaczące spojrzenie na ukryty w półcieniu laptop. Skinąłem głową. Wiedziałem, co jest ceną za wyświadczoną mi przysługę.

Opuściłem szpital dwudziestego trzeciego grudnia po śniadaniu, wciąż mając przed oczyma drobne, nagie piersi Aralki, których widokiem i smakiem raczyła mnie przez ostatnie kilka nocy. Laptop pomogłem jej ukryć we wnętrzu materaca, mając świadomość jak wielką krzywdę jej wyrządzam, nie pozwalając jej dojść do zdrowia dla własnej, grzesznej przyjemności.

Powróciłem jednak wkrótce do szpitala, by odbyć prywatną rozmowę z doktorem Sebastianowiczem.

- Cieszę się, że powrócił pan do zdrowia. Po koleżeńsku, oczywiście. - Rzekł mi doktor w zaufaniu. - Czy w istocie czuje się pan na siłach, by poprowadzić dalej pacjentkę Julię Bernard?

- Jak najbardziej. - Odparłem. - Moje problemy są już przeszłością, ją natomiast poznałem na tyle dobrze, że i jej własne niedługo odejdą w niepamięć.

Doktor Sebastianowicz zmarszczył brwi, a ja poczułem na sobie jego badawcze spojrzenie. Zdecydowanie wiedział o mojej motywacji więcej, niż dawał po sobie poznać.

- Skoro pan tak uważa, panie Samson, postaram się przygotować wypis jeszcze przed południem.

- Dziękuję. - Odrzekłem i opuściłem gabinet dziarskim krokiem. Wiedziałem, że od tej pory Aralka jest już moja.

Uzyskanie zgody rodziców na leczenie w prywatnej klinice doktora Michała Samsona nie stanowiło problemu. Umieściłem Aralkę w małym pokoju w podziemiach domostwa, gdzie mogła całymi dniami zanurzać się w wirtualne odmęty, które tak uwielbiała. Czasem z owego pomieszczenia dochodził śpiew, czasem szaleńczy tupot, któremu towarzyszyły tak egzotyczne dla mnie dźwięki chińskiej muzyki; wieczory jednak były przeznaczone wyłącznie dla mnie i moich dziwacznych fantazji, których źródła do dziś nie jestem pomny.
Sumienie kazało mi czasem zakładać Aralce smycz i wychodzić z nią na spacer do ogrodu. Nie chciałem, by całkowicie zapomniała jak wygląda świat rzeczywisty, na co nie pozwalało mi lekarskie sumienie. Chodziliśmy więc na nie często - ja i moja odziana w strój canis dziewczynka, którą futrzaste przebranie chroniło przed ciekawskimi spojrzeniami sąsiadów.

56

26 grudnia 2000 roku, Piotr „Magik" (znany również jako Mag Magik I) Tłuszcz został wypchnięty przez okno przez braci - Michała „Jokę" oraz Marcina Daba" Martenów, wraz z ich nieślubnym ojcem - Karolem Wojtyłą, znanym szerzej pod mylącym pseudoniem „Papież-Polak (również jako Jan Paweł II)". Nie dajcie się zwieść! Co prawda Magik cierpiał na Pierdolną Schizofrenię (groźna odmiana), ale nie miała związku z jego śmiercią.

57

Kiedyś podczas wyprawy do Kościerzyny (brzmi jakby to było w górach, a jest blisko morza) w jakimś gęstym lesie poluzowało mi się koło. Niestety trasa nie była zbyt uczęszczana, nikt nie chciał się zatrzymać, a nadchodził zmrok. Co gorsza, na tym odludziu nie działała sieć GSM.

Na szczęście po półtorej godzinie tuż przed moim pojazdem zatrzymał się czarny Hyundai. Prowadzący pojazd wysiadł i uchylił kapelusza, grzecznie się witając. Kierowcą okazał się być nikt inny jak sam Janusz Korwin-Mikke we własnej osobie.
Widząc uszkodzenie mojego pojazdu, zaproponował pomoc w zmianie koła. Oczywiście z ochotą przyjęłam oferowany ratunek.

Pan Korwin wyciągnął z bagażnika swojego auta zestaw narzędzi i już miał zabierać się do pracy, kiedy zamarł w bezruchu. Zapytał się mnie czy wiem, ile kosztuje doraźna naprawa koła w warsztacie. Nie miałam pojęcia. Poinformował mnie, że przynajmniej trzysta złotych. Potem wyciągnął z kieszeni płaszcza dość duży kalkulator i zaczął liczyć.
Po dłuższej chwili westchnął, zająknął się trzy razy, znowu westchnął i poinformował mnie, że muszę zapłacić 420zł + 23% podatku VAT. Byłam niezwykle zaskoczona jego skrupulatnymi wyliczeniami. Następnie podwinął rękawy i włączył podświetlany, staromodny stoper.
Podczas odkręcania koła wygłosił wykład na temat społeczeństwa niedojrzałego do samodzielnej egzystencji. Niepotrzebnie wygadałam się, że moje dzieci zostały w domu z moim bratem. Przez to podczas dokręcania koła przeprowadził wykład na temat niewydajnej pracy kobiet w stosunku do mężczyzn i stratach gospodarki ponoszonych przez zawodowe ambicje kobiet. Jako dowód podawał mój problem z zepsutym samochodem.
Wyliczył, że gospodarka straciła przynajmniej dwie godziny pracy mężczyzny, bo przeciętny mężczyzna poradziłby sobie z tym problemem w czasie poniżej trzydziestu minut. W tym samym momencie skończył swoją pracę, złożył narzędzia do swojego auta i wyłączył stoper. Wskazywał dokładnie 29 minut i 44 sekundy.

Było już całkowicie ciemno. Sięgnął po kalkulator do kieszeni i popstrykał w klawisze. Z kalkulatora wysunął się paragon. Dostałam go z gratisem od pana Janusza - nalepką „UPR-LPR razem do Sejmu”.
- Zostało mi trochę w schowku po ostatniej dekadzie. - Zażartował Prezes KNP i wsiadł do swojego auta.
Dopiero w świetle żarówek wewnętrznych mojego samochodu przeczytałam treść paragonu. Było na nim napisane:

TAJNE
CZOSNEK 20SZT 30PLN(C)
KIELNIA 40PLN(A)
FARTUCH_MURARSKI 30PLN(A)
CYRKIEL 20PLN(A)
WEGIELNICA 30PLN(A)
FELIETON 366PLN (B)
A DANK FUR KOJFN
HAZMANA SZUW
OZJASZ GOLDBERG
ARTYKULY WOLNOMULARSKIE
JOZEFOW 3 MAJA 100
05-420 JOZEFOW

W tym samym momencie Ozjasz Goldberg włączył silnik i odjechał do lasu.

58

Też kiedyś spotkałem Macieja Nowaka w restauracji. Nie żebym chodził do drogich restauracji co dzień, bo biedak mocno, ale chciałem zaimponować Karynie ze studiów. Było to jakiś rok temu, no i zabrałem ją tam ze sobą.
Wchodzę do restauracji i widzę, że przy jednym ze stolików siedzi pan Maciek i zajada. Myślę sobie „no fajnie, znaczy dobra restauracja skoro ją zaszczycił”.
No i zamówiliśmy z Karyną jakieś tam dania i sobie gadamy i śmieszkujemy. Ale zamówienie dziwnie długo nie przychodzi. Staram się pokryć moje zmieszanie żarcikami „no hehe, nie przynoszą, widocznie szykują dla nas coś ekstra xD”. Mentalna stuleja, oczywiście nie poszedłem do obsługi się zapytać bo to wstyd, kiedy jednak podniosłem wzrok, ujrzałem co się dzieje dwa stoliki dalej.

Pan Nowak siedział rozwalony za stolikiem, na którym ledwo już mieściły się kolejne dania. Czego tam nie było! Cynaderki, karczochy, panierowana gęsina, schab na słodko z żurawiną i gruszką. Znany krytyk kulinarny ogromnym nożem (który przypominał raczej tasak) odrąbywał kolejne kawałki wieprzka pieczonego w jabłkach, a tłuszcz pryskał na wszystkie strony. Ogromne porcje puree ziemniaczano-brokułowego nabierał łychą i z namaszczeniem umieszczał między swoimi mięsistymi wargami. Kolejne łapczywe kęsy zapijał drogim wytrawnym winem, wlewając je sobie wprost do ust. Strumienie szlachetnego trunku ordynarnie spływały mu na elegancką koszulę, całą już lepką od sosów, a jego podbródki podskakiwały miarowo, przepuszczając wszystko przez gardziel do przepastnych trzewi.

Zrobiło mi się gorąco, Karyna musiała zauważyć moją niewyraźną minę i zapytała „ej, Seba, czy wszystko w porządku?". Powiedziałem że wszystko okej i starałem się odwrócić jej uwagę, żeby tylko się nie odwróciła i nie ujrzała tego monstrum. Próbowałem kontynuować rozmowę, ale mlaskanie i gulgot dochodzące z tamtego kąta były coraz głośniejsze.
Spanikowany kelner, wiadomo, zła recenzja w opiniotwórczej gazecie to sroga kara, właśnie przyniósł ogromną wazę zupy. Pan Maciek zasiorbał elegancko z łyżki, spróbował i jakby nie mógł opanować kulinarnej ekstazy! Zaskrzeczał i zaczął chłeptać zupę prosto z wazy, zagryzając grubymi pajdami francuskiego pieczywa, które odrywał wprost z bochenków swoimi palcami grubymi jak serdelki drobiowe.
Gdy wynurzył swoją opasłą twarz z naczynia, nasze oczy spotkały się, a jego wzrok był wręcz oszalały. Po policzkach ściekała mu żółta zupa, a rzadkie siwe włosy miał zlepione nie wiem czy potem, czy tą zupą właśnie. Nowak powiódł wzrokiem po pobojowisku jakie stanowił jego stolik i zobaczyłem jak w jego oczkach między fałdami tłuszczu narasta panika.
- DAJCIE MI JEŚĆ! – Zakwiczał. - JEŚĆ, WIĘCEJ JEDZENIA! – Ni to piszczał, ni to krzyczał, konwulsyjnie łapiąc powietrze, głos mu się łamał. Drżenie jego ogromnego, tłustego brzucha przeniosło się na stolik, a naczynia i sztućce zaczęły wydzwaniać upiorne stacatto pomimo tego, że były całe polepione resztkami strawy, a wszystko to w kałuży rozlanych trunków.
Jego głos podnosił się, chociaż brakowało mu tchu.
- CHCĘ WIĘCEJ JEŚĆ, DAJCIE MI WSZYSTKO CO MACIE!
Głośno dyszał, a jego ręce drżały. Spanikowane oczka przewracały się, pokazując białka i cały zaczął dygotać jak w febrze. Jego tłusty język wypadł mu na brodę pokrytą nie wiem czy śliną czy białym winem.

Nie, tego widoku nie mogłem już znieść - wstałem i wybiegłem z restauracji, ledwo powstrzymując wymioty, nie myślałem już o Karynie, chciałem być jak najdalej od tego miejsca. Zjebana randka została zjebana…
Nie wiem jak ona dotarła do domu, ja resztę dnia spędziłem w domu leżąc i powstrzymując mdłości. Ilekroć zamykałem oczy, przed oczami miałem imponujące oblicze pana Nowaka ze ściekającą zupą.

59

Byłam świadkiem niesamowitej sytuacji. To wydarzyło się wczoraj o 23:00, w Warszawie. Idę sobie przez miasto , słucham muzyki z iPhone'a, gdy nagle słyszę krzyk. Muzyka nie leciała głośno, a krzyk był przeraźliwy, więc usłyszałam. Wyjęłam słuchawki z uszu , obejrzałam się, a tam kobieta krzyczała, machała rękoma, płakała. Wskazywała na dziecko, które było ciągnięte przez dwóch mężczyzn w stronę samochodu. Dziecko się wyrywało. Wszyscy osłupieli, mieli telefony w rękach, wykręcali 997, 998, 999, co tylko się dało.

Nagle z bramy wyszedł mężczyzna i dwóch innych panów ubranych na czarno. To chyba byli ochroniarze. Mężczyzna ten podbiegł do tych dwóch bandytów i kazał im natychmiast puścić dziecko. Ci zaczęli się śmiać, a wtedy on wyrwał jednemu z nich broń i przystawił do głowy. Dziecko wyrwało się i uciekło do matki.
Ludzie bili brawa. Matka mu dziękowała. Mężczyzna ukłonił się i wszedł z powrotem do bramy. Nie było wcześniej widać jego twarzy, ponieważ było ciemno , a i miał kapelusz. Poszłam za nim do bramy. Z czystej ciekawości, zobaczyć jak wygląda.

On wszedł do klatki, weszłam za nim. Wchodząc, usłyszałam głos „panie premierze, nie może pan sobie robić teraz rozgłosu. To było nierozsądne. Trzeba to było zostawić policji". Bohater milczał. Odezwał się głos kobiecy „tato, nie słuchaj go. Dobrze zrobiłeś".
Tymczasem ja powoli szłam po schodach na górę, ku dźwiękom. „Donald , co ty zrobiłeś, niepotrzebne nam są media na głowie. Chciałem jechać na polowanie" - odezwał się jakiś mężczyzna. W końcu weszłam na drugie piętro, tam gdzie wszyscy stali i… TAK!!! To był Donald TUSK! To Donald TUSK uratował to dziecko!!! To on!!! Sama nie mogłam w to uwierzyć, ale to prawda!!! To nie prowokacja!!! To czysta prawda!!!
Powiadommy media, ludzi!!! Tak bohaterski czyn nie może przejść niezauważony!

60

Kiedyś spotkałem Mariusza Maksa Kolonko na pogrzebie jakiejś sławnej osoby. Podochodzę do niego i mówię:
- Cześć Kolonko, ty skurwysynu.
A on tylko „elo" i odwraca głowę. Sprzedałem mu blachę w potylicę i mówię:
- Słuchaj mnie, bo ci nie kupię tych tureckich dywanów zrobionych z weteranów wojennych.
Max coś tupnął, coś mruknął, ale mówi:
- Dobra, słucham ciebie cierpliwie, co masz mi do powiedzenia?
- Czemu islamizacja Europy kłamstwem jest?
Jerzy Owsiak powiedział do mnie „ty kurwa gnoju" i przykleił wsadził mi brudną słuchawkę IFB do ucha. Potem uciekł do lasu.

61

Skurczyły mi się zapasy w lodówce, więc przyszedł czas opuścić piwnicę i udać się do Biedry po pizzę, BePowera i gęsiwo. Wyszedłem rankiem, by uniknąć napotkania kogokolwiek na swojej drodze, w sklepie o tej porze są tylko jakieś babcie, więc tak bardzo wyjebane na to, że zobaczą mnie w moim piwnicznym dziurawym dresie.
Zgarnąłem z półek co trzeba, podszedłem do kasy, kolejki nie ma, więc momentalnie mnie obsłużono. Kasjerka, typowa Grażyna, może nawet i jebalna, ale nie jestem w MILFy, mówi:
- Dwajścia jeden dziewięćdziesiąt dziewięć.
Dałem idealnie dwie dyszki i dwójaka i czekam na mój jeden grosz, a ona nic, tylko siedzi za ta kasą, patrzy i nic nie mówi. Zaczynam się pocić, bo niby to jeden grosz, ale moja dupokanapka nie pozwoli mi wyjść nie otrzymawszy odpowiedniej reszty, ale przecież nie odezwę się, bo nie jestem normikiem. W końcu Grażyna kasjerka przerwała ciszę.
- Co się gapisz? Grosza się zachciało? Nie tak działa wolny rynek. Pieniądz musi płynąć. Raz puszczony w ruch nie wraca do ciebie ot tak.
Ja kompletnie zdezorientowany stoję jak wryty, nie wiem co robić. Usta otwarte, bo już miałem coś powiedzieć, gdy nagle do kasy podchodzi sam pan Janusz Korwin-Mikke, zakłada kasjerce muszkę i krzyczy:
- PIEPIEPIENIĄDZ MUSI PŁYNĄĆ, TEGO ŻĄDA N-NIEWIDZIALNA RĘKA RYNKU!
Chwycił mnie za obspermioną bluzę, rzucił na kolana, rozpiął swój rozporek i wpakował mi swój obrzezany żydowski penis w usta. Kasjerka zaś uklękła obok mnie i zaczęła mi walić konia. Nie wiedziałem co się odpierdala, więc klęczałem w bezruchu, mimowolnie kosztując penisa.

Nagle Korwin zaczął szczać mi prosto do ust, trzymając mi głowę tak, że nie mogłem się wyrwać. Kasjerka zdjęła majtki, wzięła moją sterczącą od walenia knagę do ust i zaczęła ssać jak ruski odkurzacz Rakieta, którym czasem się masturbowałem, przy czym podobnie jak Korwin, zaczęła szczać.
- PIENIĄDZ MUSI PŁYNĄĆ! PŁYNĄĆ! PŁYNĄĆ! TEGO ŻĄDA RYNEK! - Krzyczeli obydwoje. Ja powoli zacząłem odzyskiwać przytomność i z bezradności zacząłem płakać, a siła ssąca działająca na kutasa sprawiła, że zwieracze puściły i również ja zacząłem szczać.
Wszystko wokół było obszczane, a oni wciąż krzyczeli:
- PIENIĄDZ MUSI PŁYNĄĆ!
Przynajmniej straciłem prawictwo i w sumie to przekonałem się do MILFów i nawet teraz mam na boku otwarte na bezmatki jakieś MILFy siusiające podczas obrabiania knag.

62

Kiedyś w pracy zorganizowali bal przebierańców. Szef powiedział że obecność obowiązkowa, bo inaczej premii nie będzie. Sto złotych - super premia kurwo. Każdy się zadeklarował że przyjdzie, bo stówka, to będą mieli na gaz do samochodu, to też musiałem iść żeby nie wyjść na ostatniego przegrywa.
Pojechałem od razu po pracy do wypożyczalni strojów żeby wybrać najlepszy, zanim inni się obudzą a mi zostanie tylko Myszka Miki.
Wbijam: panie daj pan jakieś przebranie dla mnie. Muszkieter może być? Spoko, biorę.
Wziąłem i wyszedłem.

Przez tydzień w pracy temat numer jeden – „kto za co się przebierze". Normalnie jak w podstawówce. Dziewczyny oczywiście króliczki Playboya, jedna gruba powiedziała że też chyba za to się przebierze, ale szybko dostała ripostę żeby się przebrała za komodę. Poryczała się i wzięła L4 na dwa tygodnie. Faceci oczywiście Batmany, Spajdermeny, kowboje i tak dalej.

Nadszedł w końcu ten dzień. Wbijam na party, heheszki, gruba jednak przyszła przebrana za Marilyn Monroł.
Siedzimy sobie, pijemy, nawet jedna blondynka przebrana za Dee Dee z Dextera mnie pochwaliła za fajny strój muszkietera. Było lepiej niż się spodziewałem. Jednak cały czas miałem na oku jedną taką, co siedziała i piła soczek - taka 8/10.
Pytałem się kto to jest, ale nikt jej nie znał. Szefo powiedział, że to z góry kogoś przysłali. Alkohol szumiał już w głowie, więc zdobyłem się na odwagę i podbijam.
- Siema. Anon jestem, a ty?
- Hehehe miło mi, Ewa.
Jakoś poszło. Jeden drink, drugi. Nagle znaleźliśmy się na parkiecie. Tańczymy w najlepsze. Nawet nie wiedziałem, że umiem tak dobrze tańczyć. Jeden kawałek za drugim, wolne, szybkie i nagle drzwi od sali otwierają się z hukiem. Muzyka milknie, a tam unosi się charakterystyczne „MÓJ PRZYJACIELU!".
Każdy WTF, o co chodzi?
„ŻONY NIE DAŁEM!"
Patrzę na drzwi, a tam pojawia się Krawczyk w takim stroju jak ja. Ewka cała czerwona na twarzy mówi pod nosem:
- Sorry, anon.
Wtedy dotarło do mnie, że całą imprezę bawiłem się z Ewą Krawczyk.

„ŻONĘ WZIĄŁEŚ SOBIE SAM!”
Krawczyk wściekły wbiega na salę w stroju muszkietera z wyciągniętą szpadą prosto na mnie. Niewiele myśląc wyciągnąłem swoją i zaczynamy walczyć. Szybko zrobiło się kółeczko. Walcząc, jednocześnie próbuję mu wytłumaczyć że to nie tak jak myśli.
- Panie Krawczyk, ale ja nie wiedziałem że to pana Ewka!
A ten nic, walczy dalej. Pchnięcia, zamachy, uniki. Zacząłem się wycofywać, bo życie mi miłe. Czuję coś wielkiego za sobą i wyłożyłem się jak długi, potykając się o psa Krawczyka, który sprytnie stanął pod moimi nogami. Krzyczę z rozpaczą:
- Poddaję się. Niech mnie pan nie zabija!
Krawczyk spojrzał na mnie i odpowiada:
- Zatańczysz ze mną jeszcze raz, ostatni raz, nim skończy się ten bal.
Podał mi rękę. Wstałem. Krzyknął „muzyka!” i zatańczyłem z Krawczykiem. Był to najlepszy taniec w życiu. Po wszystkim wziął Ewkę na ręce i wyszedłem dumnie ze sali.

63

Pozwól, że opowiem ci coś. Był 2004 rok, dopiero zaczynałem swoją pracę jako kierowca w pewnej znanej poznańskiej firmie kurierskiej. O 5:00 rano zapakowałem swojego leasingowanego Volkswagena Transportera przesyłkami. Rzuciłem okiem na listę żeby zaplanować sobie jak najszybszą i najbardziej ekonomiczną trasę. Od razu zwróciłem uwagę na nazwę pewnej firmy, do której miałem przywieźć dwudziestokilogramową paczkę w standardowym formacie 1,5x2x2m. Była to firma Wykop.pl - przypominam, że był to rok 2004 i jako pasjonat galopującej wówczas rewolucji informacyjnej w naszym kraju miałem prawo być zaintrygowanym przez nazwę przedsiębiorstwa kończącą się „.pl”.

Siedziba firmy znajdowała się na przedmieściach, niedaleko naszego magazynu, więc to tam pojechałem dostarczyć pierwszą paczkę. Budynek wyglądał jak każdy inny wybudowany w czasach szalejącego kapitalizmu - odpadający tynk, najtańsza farba i odchylenie poziomu o kilka stopni, co było skutkiem cięcia kosztów dla tak zwanej „konkurencji”.
W każdym bądź razie doszedłem do drzwi, na domofonie wcisnąłem odpowiedni guzik i zostałem wpuszczony do środka.
Przy wejściu do pokoju znalazłem plakat przedstawiający wizerunek Papieża Polaka z pustymi oczodołami, uwieńczony napisem „Demon, Pedofil, Sługa szatana”.
Zignorowałem to i wszedłem do środka.

Wewnątrz znajdowały się dwa biurka, przy jednym z nich siedział młody blondyn. Szybko zerknąłem na etykietę przesyłki i zapytałem:
- Pan Michał Białek?
- Tak.
- Proszę pokwitować. - Podałem mu potwierdzenie odbioru.
- Mogę sprawdzić zawartość przed odbiorem?.
- Oczywiście… To czym się tak w zasadzie zajmujecie? - Zapytałem z ciekawości .
- Panu w zasadzie mogę zdradzić tajemnicę. I tak jest pan nikim i w żaden sposób nie będzie pan w stanie wykorzystać tej informacji.
Trochę mnie to przeraziło. W międzyczasie Białek cofnął się do biurka i wydobył nóż do kopert.
- Nazwisko Ozjasz Goldberg. Mówi to panu coś? Oczywiście że nie, ale zna pan na pewno Janusza Korwin-Mikkego.

- Tak, kojarzę. Ale co Mikke ma wspólnego z tym Goldbergiem?
Białek rozerwał już górną część opakowania i zaczął wkładać ręce do środka.
- Bo widzi pan, to jedna i ta sama osoba. Janusz Korwin-Mikke, urodzony w Tel-Awiwie w 1943 roku jako Ozjasz Goldberg. Polityk, przedsiębiorca i felietonista - tym się zajmuje na co dzień. Jednak to tylko jedna strona medalu…
Z opakowania wyjął rogala marcińskiego i zaczął przyglądać się mu ze wszystkich stron.
- Pracuję dla niego. Moim zadaniem jest zbudowanie wizerunku Ozjasza… To znaczy Korwin-Mikkego jako zbawiciela Polski. A posłuży mi ku temu portal Wykop.pl, który w formie linków do i tak redagowanych przez nas artykułów, przenikał będzie do młodych umysłów gimnazjalistów, przemycając ze sobą populistyczne hasła libertarianizmu. Ozjasz Goldberg uznany za mesjasza polskiej polityki wygra wybory prezydenckie w 2015 roku.
- W 2015 roku? O ile dobrze liczę, jedna kadencja musiałaby zostać skrócona o rok.
Białek wciągnął nosem całego rogala marcińskiego do środka.
- Powiedziałem za wiele. Gdzie podpisać?
Wskazałem mu kwit jeszcze raz i czym prędzej opuściłem lokal. Uciekając, przewróciłem się na śniegu leżącym na podjeździe.

Przy każdym kolejnym załadunku sprawdzałem czy przydzielono mi przesyłkę do Białka i zostawiałem ją w magazynie tłumacząc się, że mam przeładowany samochód.

64

Byłem po dwóch wykładach na kucbudzie i czekało mnie okienko, a że pogoda była ładna to postanowiłem usiąść sobie na ławce w pobliżu uczelni i tam zjeść przygotowane w domu drugie śniadanie - bułkę razową z masłem prawdziwym z osełki, szynką biedronkową, plasterkami pomidora i serem topionym z szynką w plastrach Hochland, wszystko to owinięte starannie w folię aluminiową. Zadowolony z czekającego mnie posiłku zszedłem po schodach kucbudy - a w plecaku miałem jeszcze książkę przygodową „Tomek na czarnym lądzie", którą zacząłem czytać znowu z nostalgii i która miałem nadzieję dostarczy mi rozrywki przez część okienka pozostałą po zjedzeniu kanapki. W dobrym humorze dotarłem do ławki, rozsiadłem się na niej, plecak położyłem obok i rozpocząłem konsumpcję drugiego śniadania.

Byłem już w połowie kanapki i siedziałem tam, próbując sobie przypomnieć w jaki sposób Tomkowi udało się wykaraskać z kłopotów, w które się wpakował tuż przed tym jak skończyłem czytać poprzedniego wieczora, gdy nagle poczułem silne uderzenie w tył głowy. Odwróciłem się i zobaczyłem wpatrującego się we mnie ze wyszczerzonymi w grymasie wściekłości zębami i szaleństwem w oczach Roberta Makłowicza, znanego kucharza i obieżyświata.
- W dupę sobie wsadź tę wałówę z gówna kutasie zajebany, a nie mi smrodzisz nią pod moim bilbordem! - Wycedził celebryta gdyż, jak się okazało, ławka moja znajdowała się tuż obok reklamy pewnej sieci supermarketów z udziałem Makłowicza.
- Ależ panie Robercie… - Powiedziałem. - To przecież dobra kanapka, z szynką, masłem, pomidorek świeży jeszcze dziś rano na bazarze kupiony.
Słysząc to, Makłowicz wykrzywił się jakby mu ktoś sok z cytryny do picia dał i piskliwym głosem zaczął mnie przedrzeźniać i w prześmiewczy sposób powtarzać to co powiedziałem. Na takie zachowanie już nie wiedziałem co powiedzieć i, pewnie za sprawą szoku, nawet nie zareagowałem gdy wyrwał mi z ręki moje do połowy zjedzone drugie śniadanie i - nie żartuję tu ani trochę - położył ją na ziemi, podniósł jedną z połówek bułki odsłaniając pieczołowicie ułożone tam składniki i ściągnąwszy spodnie

zaczął oddawać na nie stolec. Do tego momentu wokół nas zdążył się już zebrać tłumek gapiów i jeden z nich postanowił zareagować. Do znanego kucharza podszedł starszy mężczyzna w serdaku skórzanym i kaszkiecie z zamszu i z oburzeniem wykrzyknął:
- Kurwa konusie ty, co ty tu robisz, w telewizji jesteś to myślisz, że wszystko ci wolno? Że młodego człowieka co ci nic nie zrobił możesz męczyć?
Makłowicz słysząc to, wpadł w prawdziwy szał, błyskawicznie podciągnął spodnie i rzucił się w stronę starszego pana, kopnął go w jądra i gdy ten zgiął się w pół, chwycił go za głowę i zaczął raz za razem uderzać nią o swoje kolano. Zacząłem krzyczeć:
- Panie, przestań pan! - A głos łamał mi się już mocno ze zdenerwowania. On sobie z tego nic nie robił, spodnie miał już całkiem ubrudzone krwią swojej ofiary, która próbowała chwytać jakoś napastnika i bronić się, ale coraz słabiej w miarę jak jej twarz zamieniała się w bezkształtną czerwoną masę. Gdy opór mojego niedoszłego obrońcy już prawie zanikł, Makłowicz rzucił nim o ziemię i, chcąc chyba go do końca upokorzyć, zaczął symulować kopulację analną z nim, śmiejąc się przy tym jak wariat i latając wzrokiem po tłumie ludzi dookoła chłonąć strach i odrazę od nich płynące. Co się dalej stało nie wiem, bo musiałem wracać na zajęcia. Lubię myśleć, że zebrałbym się w sobie i powstrzymał tego szaleńca, ale jednocześnie wiem, że to nieprawda.

65

Co tu dużo owijać w bawełnę - pocę się jak sam humbzdzioł, nie ma znaczenia czy owinę się w tę bawełnę czy nie. Śmierdzi ode mnie spod pach często, wiecie, taki zapaszek polskiej cebuli.
Ostatnio jak wyszedłem do sklepu po bułki typu tyłki (te duże, z przedziałkiem na środku, chyba jedne z tańszych), zauważyłem, że w kolejce w sklepie stoi Janusz Korwin-Mikke.
Ale beka - pomyślałem i już chciałem klikać na nagrywanie w telefonie, gdy ten nasz ulubiony koleżka obrócił się i powiedział „cz-cz-cześć, w-wy-witam ciebie, tyłeczku". Strachłem i powiedziałem że to mój stary dzwoni, żeby mu pasztet najtańszy kupić, żeby nie myślał, że nagrywam. On na to „ale pos-s-słuchaj mnie, p-panie lewacki ter-r-r-r-oryst-t-o. Sobie pan żyjesz, żresz i śmierdzisz. Podobnie śmierdzą żyjątk-ka, które hoduje moja żona, nazywają się ru-ru-rurkowce". Powiedziałem że to dlatego, że tak biegłem wybrać najjędrniejsze bułki typu tyłki.
JKM bezwzględnie zaznaczył że musi kupić mi jakiś dezodorant, a w zamian za to ja na niego zagłosuję. Zgodziłem się. Pozwolił mi nawet wybrać dezodorant taki jaki chcę. Wybrałem Old Spice w sztyfcie.
Ozajasz twierdził, że nie można nic kupić bez wcześniejszego sprawdzenia i wypróbowania danej rzeczy, bo lewackie śmiecie są wszędzie - znowu go posłuchałem.

Nic mi się nie podobało, powiedziałem o tym Januszowi. Janusz wtem krzyknął „A-A-AAAA NIE BYŁO TAM CZA-AASEM ISLANDII?", po czym przejechał mi wąsem po czole, zostawiając krwawą szramę i niezapłacony rachunek za zakupy, w tym dezodorant, i spierdolił do sejmu, krzycząc, że ten rok będzie rokiem U-Pe-ERu.
Ja bez wahania, szybkim ruchem zajebałem siatki z zakupami ze sklepu i uciekłem do piwnicy.
Tak powstała niewidzialna ręka rynku.

66

W wyniku gry operacyjnej ustaliłem dlaczego Tede kurwą jest.
Krzysztof Rutkowski

67

Ja pierdolę, OPy, byłem przed chwilą wymienić w opony na zimowe w moim Tico co odziedziczyłem po dziadku, rok produkcji 1998, bo od jutra ma być śnieg i lód. Jestem spierdoliną i sam bym sobie z tym za chuja nie poradził, więc podjechałem do takiego warsztatu w mojej okolicy, który zajmuje się wyważaniem kół, wulkanizacją itd. W tej części roku zajmują się głównie wymianą opon właśnie, bo spierdolin w polszy pod dostatkiem, a poważni biznesmeni nie chcą się upierdolić.

Stoję sobie i czekam grzecznie aż mi te opony wymienią, patrzę, a tu słynny reżyser Andrzej Wajda się kręci po hali. Zmieniał opony w swoim Lexusie RX400. Obserwuję Wajdę żeby podejrzeć trochę wielkiego świata, on elegancko ubrany w garnitur, płaszcz i taki długi, artystyczny szalik się przechadza w tą i z powrotem, nuci pod nosem jakąś muzykę z filmu i nagle usiadł na trzech leżących na sobie oponach. Od razu zacząłem się martwić czy mu się od tych opon te drogie spodnie od garnituru nie pobrudzą, ale on ma pewnie tyle pieniędzy, że nawet ich nie będzie prał tylko kupi nowe. Wajda siedział i jakoś tak się dziwnie kręcił, aż nagle mechanik krzyknął:
- Panie reżysyrze, panie reżysyrze, gotowe!
Wajda wstał, zapłacił i pojechał.
Ja jeszcze ciągle czekałem na swój samochód, więc wpadłem na pomysł, że sobie usiądę tam gdzie siedział znany człowiek i będę czuł dobrze, może mi nawet przyjdzie do głowy pomysł na jakiś wybitny film xD

Podchodzę do tych opon, patrzę, a tam w środku centralnie nasrane. Balas taki ze dwa kilo lekką ręką. Wajda pierdolony nasrał i uciekł. Oglądam kloca i myślę co za chory skurwysyn z tego Andrzeja i nawet chciałem zrobić zdjęcie komórką i sprzedać może potem do jakiegoś Super Expressu, żeby naród wiedział co autorytety moralne odpierdalają. Nagle podchodzi mechanik żeby mi powiedzieć że już mogę zabierać samochód i zauważył, że zaglądam w opony. No to on też ukradkiem zajrzał i niestety zauważył gówno.
Kurwa, jak on zaczął drzeć mordę:
- Coś ty kurwo zrobił, idioto?! Pojebało cię debilu?!
Zaraz się zleciały Mirki z całego warsztatu i drą się na mnie wszyscy, klienci się zbiegli i się ze mnie śmieją, robią zdjęcia gówna i moje komórkami, ja już łzy w oczach. Mirki krzyczą, że mam płacić pięćset złotych za czyszczenie albo posprzątać i już się nigdy u nich nie pokazywać. Pięć stów to ja mam na cały miesiąc na studenckie biedażycie, więc mówię że posprzątam, ale że to nie ja nasrałem, a oni:
- No to niby kurwa kto? Pan reżyser Wajda?
I już się bałem powiedzieć że to on, bo by mi nie uwierzyli, a może jeszcze dostałbym wpierdol za szkalowanie ich sławnego klienta. Zresztą nie chciałem nic tłumaczyć, tylko jak najszybciej stamtąd spierdalać.

Dostałem rolkę ręczników papierowych, wziąłem gówno przez ręcznik (dobrze, że było twarde, bo inaczej to bym przez godzinę czyścił) i pytam gdzie to mogę wyrzucić. Mirki drą mordę, że na pewno nie u nich - mam to zabierać ze sobą i spierdalać.
No to wsiadłem do samochodu z gównem w papierze w ręce, wyjechałem z warsztatu i wyjebałem je za okno po kilkudziesięciu metrach.
Wróciłem do domu i się popłakałem.
WAJDA, TY CHUJU, NIE ZAPOMNĘ CI TEGO!

68

Kiedyś szedłem sobie przez Dworzec Centralny w Warszawie, gdy nagle z jednego z ciemnych korytarzy dobiegły mnie zduszone krzyki i jęki. Zajrzałem tam, wiedziony ciekawością i chrześcijańską chęcią pomocy i zobaczyłem osuwającego się dziesięcioletniego nagiego chłopca z poderżniętym gardłem. Obok niego stał wielki intelektualista i opozycyjny bohater, Adam Michnik, podciągający opuszczone spodnie jedną ręką, zaś w drugiej trzymający zakrwawiony ten słynny nożyk do zbierania grzybów z Gazety Wyborczej.

Zacząłem krzyczeć „RATUNKU! POLICJA! MORDERCA!", ale Adam Michnik z chytrym uśmieszkiem na twarzy zepchnął mnie z drogi i rzucił najnowszym wydaniem Wysokich Obcasów prosto w nadbiegających ochroniarzy, brutalnie tnąc im twarze gazetowym papierem. Zanim zniknął mi z oczu, zdążyłem jeszcze usłyszeć jak nuci pod nosem „Juden fahren nach Treblinka".

69

Mam osiemnaście lat i jak zapewne myślicie, jestem stulejem jak większość anonów zresztą. Nigdy nie pocałowałem dziewczyny ani nie trzymałem za rękę. Nie mam kolegów, byłem zawsze pośmiewiskiem na podwórku jak i w szkole, kiedy moi rówieśnicy chlali, ruchali tępe szmaty i mieli Karyny, ja siedziałem przed komputerem.

Hobby: walenie konia, gierki i ciśnięcie cebulaków na Teamspeaku iks de.

Osiągnięcia: wygrałem trzecie miejsce w konkursie z wiedzy biblijnej, bo mame jest wierzoncom i praktykujoncom.

Prawdziwa katoliczka i jak byłem mały to mame brała mnie za rączkę i chodziliśmy razem na wszystkie roraty. Żadnej kurwa nie opuściliśmy, a jakbym opuścił, mame by mnie straszyła Januszem Pawlaczem II że mnie ukarze. Ale nie będę opowiadać o moim spierdoleniu, anonki, o nie! To, co mi się przydarzyło, zamieniłoby mózgi każdego z was w kremówkę wadowicką.

Była wtedy niedziela, czas mszy, mamełe ściągnęła mnie z łóżka już o piątej nad ranem, bo kto rano wstaje temu Pawlacz daje, hehe.

Mame zrobiła mi śniadanie i kazała mi odmówić pięć zdrowasiek, bo to grzech nie podziękować bogu za takie dary jak herbatka Lipton i dwie kromki z białym serem wiejskim, który mame kupowała od sąsiadki, bo miała gospodarstwo wiejskie i chodziła co tydzień i sprzedawała świeżutki serek prosto ze wsi, a mamełe tak ślinka ciekła, że zawsze kupowała xD

Po zjedzeniu pysznego i zdrowego śniadanka, mame poszła się oporządzić do łazienki, a ja ubrałem mój specjalny garnitur do kościoła, który mame mi sprowadziła podobno prosto z przemytu z Włoch. Wtedy anony była ważna okazja, prawie święto narodowe, bo miała przyjechać ważna kościelna osobistość - niewiadomo kto, bo to ma być niespodzianka, hehe, zawsze uwielbiałem niespodzianki.

Powiedziałem mame, że pójdę przodem pierwszy do kościoła, hehe kozak, a mame była ze mnie taka dumna, że ma takiego katolickiego i miłującego Janusza Pawlacza Drugiego synka, aż mnie uściskała i zaczęła płakać ze szczęścia, heheszki.

Wychodzę z domu w moim pięknym garniturze z przemytu i idę spokojnie ulicą w stronę mojej parafii pod wezwaniem Jana Gawła Pawła Trzeciego, papieża który został człowiekiem xD

Idę wyprostowany, eksponując swoją dumę samca alfa i pokazując cebulakom biedakom mój garnitur z przemytu, wywołując u ludzi potworny ból dupska i fale nienawiści tym, że nie majo takiego garniaka jak ja, poczułem się jak sam bóg albo Korwin Krul Mikke w swojej olśniewającej muszce. Na samą myśl o pogromcy tysiąca lewaków poczułem przypływ dumy i zacząłem patrzeć pogardliwym wzrokiem na ludzi i nim się obejrzałem, byłem pod mojom parafiom.

Jeszcze nikt nie wszedł do kościółka bo wszyscy czekali na gościa specjalnego, nawet stare babcie miały moherowe berety, ubrały sie elegancko, nawet wyperfumowały jakimś cebulackim perfumom. Opowiadając sobie o tym, że pod swoim blokiem to widziały swoje koleżanki które przyjechały bardzo eleganckim samochodem z Warszawy wraz z mężami córek, albo jak wygoniły żula spod klatki, który spał na materacu ze styropianu. Ogólnie jak każda opowiadała ile to zdrowasiek odmawiała i kogo widziała pod blokiem, to parę innych jej wtórowało, śmiejąc się z sytuacji. I wtem przyjechała długa czarna limuzyna z dwoma samochodami przed sobą i z tyłu - pewnie ochrona.

Drzwi się otwarły i wyszedł z nich, a raczej wypadł na glebę pijany biskup. Był to nikt inny jak sam Sławoj „Flacha" Głódź Gładkowski. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, że taka osobistość uraczyła naszą cebulacką zabita dechami i wypełnioną sraką miejscowość. Flacha podniósł się, otrzepał i ze wściekłości rzucił flaszką Sobieskiego w tłum wiwatujących i rzucających mu płatki różane zastępów moherowych beretów, mówiąc, że te Daniele to kurwa do celów dekoracyjnych miały być i do szopki świątecznej xD

Tłum zaczął wrzeszczeć, bo każdy chciał mieć butelkę Sobieskiego tylko dla siebie, bo sam arcybiskup ją dotykał i oczekiwali cudownego uzdrowienia.

Kiedy tłusty biskup się otrząsnął, zauważyłem mojego plebana, który dawał odpusty za złocisze polskie i jak zawsze chodził po kolędach to mame mu dawała w kopercie ze swojej emerytury sto złotych, bo księża tacy biedni, hehe, a poza tym on zawsze oczekiwał tych stu złotych bo mówił, że jeśli mu nie damy to Habemus Papam nas pokarze xD

No i anonki on tam stał z chlebem i solą, kurwa, chlebem i solą! A arcybiskup spojrzał na niego jak na idiotę i zjadł ten chleb i sól xD

Po tym wszystkim, stado starych babć zaczęło wymachiwać arcybiskupowi i zaczęły dotykać jego szat, oczekując uzdrowienia w wierze. W końcu ochrona arcybiskupa Flachy rozpychała babcie i pozwoliła wejść plebanowi i arcybiskupowi do środka kościoła i zacząć mszę. Wreszcie atmosfera się nieco uspokoiła i zaczęła się msza święta.

No i wyobraźcie sobie, ananiasze, co było dalej. Zamiast plebana, mszę prowadził sam Flacha, mówiąc, że to co o nim mówią w telewizji to nieprawda, bo to jest propaganda PO i rządu, że telewizja i prasa polskojęzyczna obrzuca go błotem i żeby nie wierzyli w te kłamstwa, no i że papież Franciszek to tak naprawdę sługa szatana i że największym papieżem wszechczasów był Janusz Pawlacz. Po swoim ognistym przemówieniu, biskupiasz łyknął sobie po kielichu wódki, bo mówił, że to jest wódka poświęcona przez samego Pawlacza, hehe.

Po jego przemówieniu nadszedł czas zbierania daniny, to jest ofiary (xD),a ja przypomniałem sobie, że nie mam ze sobo portfela, no i jak podszedł do mnie pleban, zbierając daninę, to powiedziałem, że zapomniałem portfela, a babcie z tyłu mojego miejsca zaczęły mówić:

- Na kościół nie dasz, ty gnoju? A może ty jesteś sługo szatana, ty szatanisto mały? Słyszałyście? Na kościół nie chce dać ani na Pawlacza! Wynieść go z kościoła, skurwysyna żydowskiego!

No i pleban przyłączył się do wynoszenia mnie z kościoła, ale najpierw zdarli ze mnie garnitur, aż do samych majtek i kiedy wyrzucili mnie na zbity ryj, było słychać krzyki i śmiechy arcybiskupa i plebana, że mój garnitur pójdzie na cele sakralne i żebym nigdy się nie pokazywał, bo będę ruchany i tak w piekle przez Pawlacza i jego sługi.

Zapłakany i w samych majtkach pobiegłem do domu. Ludzie nie szczędzili mi śmiechów na mój widok, a nawet koledzy z gimbazy wołali za mno:

- Biegnij, biegnij, goła spierdolinko! I tak nie będziesz miał żadnych kolegów, pizdo! Do komputera, szmato!

No i dzisiaj to napisałem anonki, lecz ja nie popuszczę tak łatwo, o nie! Moja zemsta będzie słodka!

70

Ej, ludzie, byłem tam na otwarciu, i faktycznie on tam był! Stał na parkingu z jakąś karteczką i kubkiem. Myślałem że to jakiś biedak stoi żebrać, a to Jakub Dębski we własnej osobie sprzedaje komiksy i koszulki. Na karteczce były wydrukowane te jego komiksy.

Zacząłem tak rżeć z niego jak koń, że ludzie się mnie pytali czy nie potrzebuję karetki. Podszedłem do niego, wyjebałem mu ten kubek z samymi groszami na ziemię i rozrzuciłem te jego bazgroły. On zaczął płakać i wszystko zbierać, a jak się pochylił, to kopnąłem go ze trzy razy w brzuch. Zaczął mnie szarpać jakiś dzieciak żebym zostawił jego idola w spokoju. Obok niego był jego ojciec, to na spokojnie mu wyjaśniłem, że Dębski to słynny pedofil który szkaluje papieża i jeździ po Polsce do gimnazjów na konwenty szukać chłopców.Ojciec wkurzony dał dzieciakowi klapsa i poszli.

Wracając do otwarcia - zaprosili mnie do środka. Podszedłem zdjąłem spodnie, nadstawiłem się, a całkiem ładna asystentka wsadziła mi parasol do odbytu i mi go otworzyła.
Czuje dobrze człowiek.

71

Wracałem dzisiaj z kucbudy do domu i stanąłem na przystanku, żeby poczekać na tramwaj. Nieopodal mnie stała Karyna, na oko motzne 8/10. Oczywiście obok niej kręcił się swojski Sebiks z okularami jak z tego obrazka „wczytano protokół: wpierdol xD" i podobnej postury wskazującej na stulejkę żerującą na hehe mózgu xD
Czekamy na tramwaj we trójkę i nagle w ramię klepie mnie mój stary kolega Adrian, z którym studiowałem, zanim mnie nie wyjebali z wydziału. Należy też wspomnieć na początku, ze Adrianek to kucyk motzno, glany, mrok, wulkany na ryju, a w wewnętrznej kieszeni długiego aż do kolan, zakończonym magiczną stuleją płaszcza nosi cytaty Korwina żeby w razie dyskusji nie zabrakło mu argumentów xD
I ja do niego „no cześć, Adrianek, co tam słychać w świecie?", a on do mnie że gówno, ma komisa z humanistyki dla inżynierów i ogólnie strasznie się boi że te sondaże o KNP że ma 5% to fałsz i nieprawda, które głosi TVN, tylko jeszcze nie rozpracował dlaczego właśnie TVN o tym mówił xD
Ja jako że jestem trochę anarchistą i swego czasu mieszkałem w szopie (gdy tate dowiedział się, że poleciałem z kucbudy i zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, dostałem wąsem w oko i poleciałem na bruk), to takbardzowyjebane.png, ale że lubiłem Adrianka to mówię mu że to nic takiego i pewnie TVN chce być choć trochę rzetelny przed wyborami xD Adrian odsmutniał nieco i akurat przyjechał tramwaj.

W środku ludzi od zajebania, wszystkie korpośmiecie wracały z gównopracy, wszystkie gówniaki wracały ze swoich gównszkół i wszystkie starocie jechały w swoją eteryczną podróż chuj wie gdzie, jak każdego rana, a kolejny dziad śmierdział bardziej od poprzedniego.
Wtedy Adrian mówi do mnie:
- Ej, anon, wchodzimy.
Ja patrzę do tyłu, a za nami stoi już Sebek z Karyną i nagle jak nie wypali:
- KURWA, PRZECIĄG ROBICIE!
Ja do niego:
- Jaki przeciąg? Przecież to tramwaj, stoimy tutaj sobie tylko i czekamy aż ktoś może wyjdzie.
A on znowu:
- NIE WIDZISZ JAKI PRZECIĄG?!

Ja smutnazaba.png i wchodzimy, zerknąłem tylko kątem oka na Adrianka i wtedy zobaczyłem w jego oczach ten błysk i już wiedziałem, że coś się dzisiaj spierdoli.
Stoimy w tramwaju, rusza, jedziemy, jebie zgniłym dziadem. Nagle Karyna mówi:
- Seba, strasznie tu śmierdzi.
Ja:
- No kurwa rzeczywiście xD
Wtedy Seba odwraca się w tym ścisku, patrzy na mnie przez swoje droidbinokle:
- COŚ POWIEDZIAŁEŚ, KURWA?!
Myślę co ja odjebałem, kurwa anon, może stulejka ci się odwinęła i zanim poczułeś ból, odkurwiłeś taką manianę. Sebek pierdolnął z łokcia jakiegoś suchego korpośmiecia w drwalbrodzie, łapie mnie za moją piękną kraciastą koszulę, którą jeszcze dwa lata temu pobłogosławił swoją śliną sam pogromca myśli prawicowej Ryszard Kalisz, ja już łzy w oczach, gula w gardle, jak nagle nie usłyszę:
- ZARAZ CI POKAŻĘ AKSJOMAT NIEAGRESJI, TY PIERDOLONA SEBIASTA DZIWKO!
Seba odwraca głowę, a za nim Adrian zerwał swoją marynarę, złapał Karynę za kręcone włosy i zaczął napierdalać nią nad głową niczym jakimś pierdolonym korbaczem xD Seba oczy jak pięć złotych na cztery paczki Biesiadnych i puścił moją koszulę, a Adrianek dalej wywija i czyni pizgawicę w tramwaju. Ludzie zaczęli chować się za kurtkami, torbami, jakiś gruby gówniak wlazł do swojego plecaka wpierdalając wpierw trzecie śniadanie, w tramwaju kurwa miniburza, Karyna kręci się pod sufitem i drze ryja:
- SEBEEEEEEEEEG, SEEEEBEEEG! – Słowa, które przekształcają się w okrzesane piorunami „TYLKO NIKOLA TESLA NIKKOLA TEZZZZZZLAAA".
Adrian zaczął sam kręcić się w miejscu i nakurwiać:
- TYLKO KONGRES NOWEJ PRAWICY, TYLKO JANUSZ KURWON MIKKE, WYDZIAŁ ELEKTRYCZNY JEBIE W PIZDĘ GRODZKIEGO!
Przecieram oczy i myślę, czy stałem się właśnie tym czym myślę? Czy jestem świadkiem?
JAK NIE PIERDOLNĘŁO!
Karyna poleciała do tyłu, a w tumanach kurzu pojawił się nie kto inny jak wielki wolnomyśliciel, obrońca uciśnionych i mesjasz lewej ręki, Ryszard Kalisz.
Ja na klęczki.
- Panie Ryszardzie…
A on jak mi nie wyjebie guzikiem z koszuli w oko. Trzymam się za twarz, krew mi ścieka. Pytam się „za co, zawsze byłem lewicowy", a Rysiek na to:
- Na każdej planecie, na każde zadanie, Kalisz to nie imię, Kalisz to ruchanie!
Złapał mnie za włosy i zaczął wpychać moją twarz na swoją knagę. Krzyczę że nie, za co, panie Ryszardzie, kobiety pana tak lubią, ja jestem gumowaty i nie myłem dzisiaj zębów. Ale on nie słuchał, tylko dalej próbował zmieścić się we mnie.
Chrystku kochany, modliłem się, łkałem, mrużyłem oczy, wrzeszczałem, ale nic to nie dało. Gdy już knaga wchodziła w krtań, usłyszałem dźwięk rogu wojennego i z kabiny motorniczego wyszedł ubrany we wspaniały garnitur polskiej firmy Vistula i niebiańską muszkę, z kryształowym wąsem pan Janusz Korwin-Mikke.
- CZY JEST TU JAKAŚ LEWACKA KURWA?!
Rysiek oderwał się od roboty i wrzasnął:
- JA!
Pan Janusz wyciągnął z marynarki rewolwer, coś błysnęło, coś stuknęło i usłyszałem:
- SZACH MAT!

Rozległ się ogłuszający dźwięk pocisku przeszywającego powietrze, schyliłem się żeby nie oberwać i kątem zdrowego oka uchwyciłem Ryszarda, który wsadził kciuk w mordę, nadmuchał go, a następnie spuchł jak pierdolony balon i rozsądzając ściany tramwaju wyjebał do góry niczym rakieta V-2.

Niedowierzając temu co się rozegrało, patrzę na Adrianka, który leżał bez ducha na podłodze. Pan Janusz podszedł do niego i rzekł:

- Wybacz, kucu. Debata to debata, nie mogłem otworzyć portalu tak szybko. - A następnie wziął go na ręce, podarował pocałunek życia i wyfrunął z nim przez dziurę Kaliszową, krzycząc do poddanych tramwajowych:

- PAMIĘTAJCIE, PIĘĆ PROCENT TO BARDZO DUŻO!

Po czym oddalił sie i widziałem go następnej nocy w gwiazdozbiorze Korwona.

Otrzepałem się, doprowadziłem do względnego wyglądu człowieka z dumą i godnością, spojrzałem Sebie w oczy, spojrzałem na martwą Karynę i także wyfrunąłem z tramwaju, unosząc do głowy dwa palce, niczym mój bohater z dzieciństwa Songo, bo tego dnia stałem sie prawakiem.

72

Jak byłem guwniakiem, może tak z dziesięć lat, to był u nas na osiedlu taki jeden dzieciak erise (grubasek) mocno, bo mame dbała xD Zawsze w sztruksach i podartych, za dużych koszulkach po bracie. Mówili na niego Bonus. Wtedy jeszcze nie byłem spierdolony i normalnie z Sebkami inbowałem na placu zabaw, ale był też w mieście spory kawałek od osiedla salon gier i tu się zaczyna historia Bonusa.

Tak na co dzień to siedział sobie na ogół sam na zewnątrz, bawiąc się patykami i generalnie pielęgnując dupokanapkę, bo nikt nie chciał się z nim bawić przez wieczny odór pasztetu z jego ust.

Pewnego razu w trzech Sebków stwierdziliśmy, że pójdziemy do salonu ponakurwiać na plejstejszyn, ale okazało się, że w sumie to chuj nie nagramy się, bo kasy nam trochę brakuje - i tu pojawia się Bonus. Usłyszał o naszym planie, obrócił się na dupie o sto osiemdziesiąt stopni, podniósł z trudem, podszedł i zionął w nas swoim pasztetowym oddechem:

- Ej, chłopaki, pójdę z wami to dołożę się i wspólnie pogramy.

Ja jak to anon nic nie mówiłem, a Sebki stwierdziły że spoko, gruby może iść. Dobrą godzinę przeszliśmy, bo pasztetowy sapał i dyszał, próbując nadążyć za nami, ale byliśmy już na miejscu. Wchodzimy i witamy się po kolei z Sebkiem właścicielem. O ile nas przyjacielsko powitał, to jak Bonus zionął oddechem to gościem aż rzuciło z powrotem na fotel i dla neutralizacji atmosfery zapalił szluga. Daliśmy na godzinę gry, dostaliśmy w ręce tą grę z liskiem i odpalamy.

Jeden z Sebków pierwszy chwycił pada i zaczyna grać pierwszy lewel normalnie, potem drugi, zabiera się za kolejny i w którymś momencie wchodzi w bonusowy świat. Erise akurat wyszedł na zewnątrz znów dupoburgerzyć coś przy mrówkach i gdy tylko usłyszał o bonusie, poderwał się jak pojebany i biegnie do nas:

- CZEKAJCIE CHŁOPAKI, BONUS DLA MNIE, CO!

Rozpędza się zajebiście, już nawet nie wkłada w bieg wysiłku, bo jest niesiony pędem wywołanym przez swoją masę.

- PRZYPAUZUJCIE BO BONUEEEEEEEEEEEGHHHHHH!

Wjebał się centralnie swoim wielkim bebzonem na ziomeczka właściciela stojącego drzwiach i wyrzucił z żołądka jakiś kilogram połowicznie przetrawionej mieszanki smalcu, chleba i czegoś mięsopodobnego.

Wszyscy jak wryci próbują zrozumieć co się stało, masa wymiotna spływa właścicielowi po koszulce, a Bonus leży na ziemi cały w rzygach, blady i nieprzytomny. Ciszę wynikłą z eksplozji żeżuncji przerwał w końcu zbiorowy krzyk:
- OOO KUUURWAAA!!!
Seba salonowiec ściąga jak poparzony z siebie zarzygane ciuchy, Sebki podbiegły do Bonusa bo miały już przypały za różne inby i twierdziły potem że to ze strachu przed bagietami xD A ja siedziałem ciągle w miejscu i mózg mi parował od tego co się odjebało.

Od tamtej pory gdy tylko Bonus wychodził na zewnątrz i jakieś dzieciaki były obecne, to na całe osiedle niosły się śmiechy.
- HEHE, BONUS, JADŁEŚ JUŻ DZISIAJ? JAK NIE TO CHO POGRAMY PRZED OBIADEM! ALE SPRAWDZIMY CZY JADŁEŚ!

Kilka miesięcy później wyprowadził się, podobno babka mu spadła z rowerka, a że miała duże mieszkanie to poszli tam i od tamtej pory nie widziałem go.
Ostatnio jakieś pięć lat temu spotkałem jednego z tamtych Sebków, z którymi chodziłem do salonu i powiedział, że Bonus podobno zaczął pakować, wkręcił się w dresiarstwo i chyba nawet nagrywa jakieś rapy. No, ale najlepsze jest to, że ci wszyscy patole znajomi jego mówią na niego Bonus i pseudonim artystyczny też ma Bonus coštam, jakiś akronim czy coś tam sobie dołożył. Aż mi kurwa zaleciało znów tym pasztetem, którym zawsze od Bonusa jebało xD

73

Poszedłem do Emipku kupić słuchawki do kompa. Przy okazji wszedłem do działu z grami, patrzę, a tam intelektualista i bohater opozycji demokratycznej - Adam Michnik. No to lecę do niego po autograf, podchodzę bliżej, patrzę, a Michnik chowa sobie pod kurtkę gry na Xboxa. Cały był już tymi grami wypchany. No to drę mordę „ochrona! złodziej!", a Adam tylko popatrzył mi w oczy i przejętym głosem zaśpiewał „Adio pomidory, adio ulubione" i zaczął spierdalać, aż mu się gry spod kurtki wysypywały. Ochroniarz i sprzedawca ruszyli za nim w pościg, a Michnik uciekając rzucił im pod nogi dodatek do Gazety Wyborczej „Wysokie Obcasy" i obydwaj się wypierdolili. Ochroniarz, starszy człowiek, złamał obojczyk.

74

Ech, anone, co to się dzisiaj odjebało to nawet ja nie… A mianowicie pojechałem dzisiaj do Gdańska, no bo wiadomo święta i te sprawy, to i prezenty trzeba kupić. Na dodatek mame chciała mi kupić spodenki czarne marki Kipsta z Decathlon,u żebym na WF miał. Jako że wybredny nie jestem, ucieszyłem się, nareszcie porządne spodenki. Może nawet koledzy zaczną mnie lubić, hehe.
Większość mojego życia spędzam przed ekranem komputera, toteż moje zdolności into stosunki międzyludzkie są znikome.

Wracając do dzisiejszego dnia. Po udanym zakupie dwóch par spodenek marki Kipsta, pojechaliśmy do Galerii Bałtyckiej - miejsca udanych niedzielnych zakupów i możliwości podziwiania mega pieniężnych loszek. Miałem sobie wybrać prezent na święta, pomyślałem że do spodenek przyda mi się para butów. Ostatnio widziałem, że bardzo modne stały się Airmaxy.
Szukałem ich po całej galerii, aż w końcu znalazłem. Ostatnia para czarno-zielonych Airmaxów w promocji.
> Czujedobrze.jpg

Zacząłem myśleć o tym, jak moje życie zmieni się z ciągłych pasm porażek into wygryw.
Przymierzyłem je i były idealne. Jakby były zrobione, przez biedne chińskie dzieci pracujące za miskę ryżu dziennie, specjalnie dla mnie. Przez moment czułem się jak Kuba Wojewódzki lansujacy się w swoim nowym Porsze.

Z powodu mojego szczęścia, postanowiłem zaprosić mamę w podzięce za ten wspaniały dzień, do ekskluzywnej restauracji McDolan. Nie chwal dnia przed zachodem słońca, można by powiedzieć - to był początek mego końca.
Zamówiłem sobie wieśmaca, a dla mamy Happy Meal, ponieważ się odchudza.
Po paru minutach mame poszła do łazienki przypudrować nosek, a ja zajadając się frytkami, podziwiałem z dumą swój zakup. W pewnym momencie usłyszałem donośny, charakterystyczny głos:
- SIEMA! - Zabrzmiał. Odwróciłem się zdumiony i ujrzałem w całym swym majestacie, wraz z okularami w czerwonych oprawkach, nie kogo innego jak JURKA OWSIAKA.
Jako dumny posiadacz kuca, jestem zobowiązany czcić jego osobę, za organizowanie Brudstocku.
Jurek spojrzał na mnie i coś pierdnął, że mam bardzo ładne włosy i czy może się przysiąść. Ja po chwili szoku spowodowanego spotkaniem takiej sławy zgodziłem się i zaproponowałem mu, by się częstował resztkami Happy Meala mamy (i tak by pewnie nie jadła, bo niezdrowe czy coś).

Rozmawialiśmy ze sobą o muzyce i zbiórce pieniędzy. Z każdą upływającą minutą wydawało mi się, że Jurek zaczyna mnie lubić i to bardzo, odnajdywałem w nim swojego przyjaciela, rozmawialiśmy ze sobą jak łyse konie, zgodził się nawet na przymierzenie przeze mnie swoich czerwonych okularów!

Po wspaniale spędzonym czasie Jurek zaczął sie zbierać, twierdząc że dzieci bez niego nie mogą żyć i musi dalej pomagać im. Dziękował za wspólny posiłek i szybkim krokiem odszedł. Wyczułem, że coś tu śmierdzi i to wcale nie chodziło mi o żywność z McDolana. Spojrzałem pod stolik i przeraziłem się - JUREK OWSIAK, TEN FARBOWANY LIS, ukradł moje airmaxy!!! Przez ten cały czas próbował je zabrać, czułem jakby mi serce pękło. W przeciągu jednej chwili okazało się, że to, co było między nami, nie było prawdziwe. Nie wytrzymałem tego i ruszyłem w pogoni za nim.
Nie zdążył odejść zbyt daleko, toteż szybko go dostrzegłem.
- SKURWYSYNU, ZATRZYMAJ SIĘ! - Krzyczałem. Na próżno. Tylko go spłoszyłem. Zacząłem biec.
- Obława się rozpoczęła, wygrałeś bitwę, ale wojnę przegrasz! - Pokrzykiwałem, jednak Jurek miał ogromną przewagę. Ja nie dość, że nie jestem w formie (piwnica 24/7), to jeszcze Jurek miał na sobie szybsze buty, a ja na dodatek zacząłem odczuwać skutki zjedzenia podwójnego wieśmaca.

Mimo bólu i ogromnego wysiłku przebiegłem jeszcze pięćdziesiąt metrów, po czym potknąłem się o dziecko (prawdopodobnie było ono podstawione przez współpracowników Owsiaka). Runąłem na ziemię, jak po epie w tył głowy od Andrzeja Gołoty.
Usłyszałem od Owsiaka, jeszcze tylko coś w stylu:
- Hahaha, jeszcze lepszy przekręt niż z tym WOŚPem!

Poległem - nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Załamałem się, mam chyba coś w rodzaju depresji, prawdopodobnie już nigdy nie wyjdę z piwnicy i przegrywu. A mogło być tak pięknie, rucham psa jak sra.
Ta zniewaga krwi wymaga - mówiłem sobie w myślach, planując zemstę ostateczną. Nie spocznę, póki nie zemszczę się na nim. JUREK, JEŚLI TO CZYTASZ, STRZEŻ SIĘ, BO NIE ZNASZ DNIA ANI GODZINY!

75

Zapowiadali u mnie w mieście niedawno otwarcie restauracji pod taką angielską nazwą - w szkole uczyli mnie rosyjskiego, więc nie bardzo wiem jak to napisać - ale brzmiało to jak trak „natryczyn", czy jakoś tak.

Moja matka jest lekarzem chirurgiem w prywatnej klinice i w ramach „podziękowania" za sprawną operację plastyczną dostała jakieś bilety czy chuj wie co, właśnie do tej restauracji, na to wielkie otwarcie, inb4 parasola... No i postanowiła że naszą rodzinę tam zabierze.

Ojciec się jakoś wykpił, że on uczulony na niedomowe żarcie i że miał zamiar naprawić zmywarkę (chuja naprawił, a wystarczyło tylko filtr wymienić, niezły łamaga xD). Tak naprawdę poszedł na piwo z kumplami. Siostra się akurat wyprowadziła w zeszłym tygodniu i na mnie spadł obowiązek pójścia z mamuśką, no bo:

> Hurr durr, jak to tak sama, nie pójdę przecież bez nikogo.

Więc w niedzielę o 18:30 ubrałem się w garnitur, matka w jakąś sukienkę wieczorową i ojciec nas podrzucił pod tą restaurację.

Oczywiście pod budynkiem, który w sumie nie wyglądał jakoś nadzwyczajnie, mnóstwo Passatów i Golfów razem z właścicielami: Januszami z wąsami po uszy i łysymi Sebkami, którym głowy wyrastały z ramion xD

No nic - wchodzimy do środka, a tam w przedsionku zdjęcia jakichś półnagich, umięśnionych facetów w slipach wymazianych na brązowo, w jakichś dziwnych pozach, szczerzą się do nas jak jakieś pojeby, a moja matka się zaczerwieniła, bo podobno do niej na operację same Janusze i Grażynki przychodzą, dawno takiego „ładnego ciała" nie widziała.

Dochodzimy do recepcji a tam taka góra mięsni stoi w szarym dresie i bluzie z jakąś taką siódemką na klacie - to chyba było logo tej restauracji. Przywitał matkę, całując ją w rękę i zaczął kokietować, że jak tam pani doktor, że akurat ma przerwę od treningów i tak dalej. Ja lekko znudzony się rozglądam, to mi podał grabę, ścisnął łapę tak, że chyba mi zmiażdżył wszystkie kości i puścił oczko.

Zaprowadził nas na miejsce, tu się trochę zdziwiłem, bo nie było w sumie w ogóle ludzi. Nie dostaliśmy kart ani nic, tylko ten koleś - nie wiedziałem jak się wtedy nazywał - powiedział że zaraz wróci. Pytam się matkę co to za gość, a ona że spoko, jej klient, któremu klatkę operowała, jakiś botoks czy coś mu w cycki wciskała, bo podobno jakieś problemy ma.

Tak chwilkę porozmawialiśmy, gdy nagle wraca nasz gospodarz, stękając i niosąc wielki gar. Położył na stole, pobiegł znowu do drzwi i wrócił z talerzami. Lekko zaciekawiony co tam w tym garze jest, chciałem zajrzeć do środka, ale gdy tylko podniosłem rękę to ten koksu trzasnął mnie po łapie. Spojrzałem na niego zaskoczony, a on tylko zaczął coś mruczeć pod nosem, jakieś modlitwy chyba, chociaż bardziej to wyglądało jakby coś liczył. W końcu skończył, podniósł pokrywę gara i buchnęła para. Włożył łyżkę do środka i nałożył nam wszystkim po porcji tej potrawy... „Potrawa" to dużo powiedziane - to była po prostu kasza xD

Zaśmiałem się lekko pod nosem, a on jak nie ryknie:

> KASZA JAGLANA TO KRÓLOWA KASZ!

I zaczął tą kaszę wpierdalać jak jakaś świnia, nawet sztućców nie używał. Matka zdziwiona też zaczyna jeść i ja żeby wstydu nie robić też. Ciszę przerywał tylko stukot widelców o talerze i odgłosy przeżuwania właściciela.

Gdy wszyscy skończyli, to on znowu sięgnął po łyżkę i dołożył sobie, spojrzał na matkę, ta pokiwała głową to mi dołożył.

> MAKROSY SIĘ MUSZĄ ZGADZAĆ

Myślałem że się zrzygam. Lubię kaszę, ale kurwa z dodatkami, a nie na sucho, bez niczego. Nawet wody kurwa nie dał. Jakoś skończyłem porcję, ale on znowu dołożył. Powiedziałem że nie dam rady, spojrzał na mnie groźnie, więc jakoś wcisnąłem w siebie jeszcze trochę kaszy. Jak skurwiel zobaczył że skończyłem, to znowu dołożył kaszy. To już była przesada, powiedziałem, że „nie, dziękuję", a on wstał tylko, podszedł do mnie i ryknął:

> STO PROCENT ALBO NIC!

Puścił oczko i jedną ręką rozwarł mi szczęki, a drugą zaczął wsypywać kaszę. Moja matka zaczęła protestować „panie Michale, co pan robi?", a on w tym swoim amoku tylko „KASZA", „KASZA JAGLANA", „MAKROSY", „JEBANY NATURAL" i jakieś inne okrzyki, których nie pamiętam. Próbowałem się wyrwać, no ale nie dało rady. To ostatnie co pamiętam.

Obudziłem się rano, z sińcami wszędzie i z posmakiem kaszy jaglanej w mordzie. Matka akurat siedziała przy moim łóżku, dała mi stówę i pozwiedzała żebym nie mówił ojcu. Stówa piechotą nie chodzi, to mu nie powiedziałem, ale od tamtej pory mam obrzydzenie do kaszy jaglanej.

76

Pracuję jako sprzątacz w studiu telewizji Polsat. W dniu, w którym akurat miałem brać sobie wolne, wypadła debata. Mieli przybyć wszyscy przedstawiciele liczących się partii, ale do studia dotarli tylko panowie z Platformy i Stronnictwa Ludowego.

W ramach ciekawostki powiem, że Waldemar Pawlak jest jednym z najlepiej ubranych polskich polityków. Jest jednak dość niezdarny i nie zauważył wystającej metki. Kiedy mu o tym powiedziałem, uśmiechnął się jedną stroną ust i powiedział dość wiele jak na niego:

- Dziękuję bardzo, proszę przyjąć ten gadżet od PSL. - I sięgnął do kieszeni, która okazała się być pełną malutkich zielonych bateryjek z koniczynką. Doprawdy nie wiem po co Prezes OSP nosi w kieszeniach tyle elektroniki. Jakub Wojewódzki wspominał kiedyś, że to części zamienne.

Jako drugi do studia dotarł pewien przedstawiciel PO, który zrobił na mnie bardzo negatywne wrażenie. Przyszedł w obuwiu sportowym, zresztą nie wiem jak go ochrona wpuściła na teren obiektu, więc musiał użyć naszych dyżurnych trumniaków przed wejściem na wizję. Co więcej, starał się łapać punkty poparcia u każdego.

Podszedł do mnie z uśmiechem na ustach i zapytał się skąd pochodzę. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że z Gdyni. W tym momencie z jego oblicza natychmiastowo zszedł uśmiech. Chwycił mnie za ramię i wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Arka Gdynia, rybia szmata, w Gdańsku kible nam zamiata. - Po czym poklepał mnie po ramieniu i poszedł na swój fotel.

Panowie Kaczyński i Napierniczak się nie pojawili, za to przybyli niespodziewani goście, mianowicie popularny ostatnio egzotyczny duet Januszów. Panowie zaczęli jednocześnie krzyczeć do redaktora debaty, ale do głosu jako pierwszy dorwał się Palikot, bo Korwin zawiesił się na drugiej sylabie trzeciego słowa. Janusz z Biłgoraja starał się za pomocą skrzynki alkoholu przekonać redaktora, że ma do załatwienia pewne sprawy z przedstawicielem PO. Ten jednak za żadne skarby nie chciał wpuścić go na nagranie. Do znudzenia powtarzał:

- Panie Palikot, mamy tu wrażliwego gościa, chłopca z mazowieckiej wsi, który zaczyna płakać słysząc przekleństwa. Nie będziesz pan rzucał „kurwami" na prawo i lewo jak w TVN-ie u Morozowskiego.

Widząc taki opór, przedstawiciel Ruchu Poparcia cofnął się. Wtedy do akcji wszedł JKM. Natychmiastowo zażądał rozmowy z Zygmuntem Krokiem. *„Jakim Zygmuntem Krokiem?"* - pomyślałem.

Okazało się, że to Prezes naszej stacji. Co ciekawe już po sześciu minutach sam Solorz-Żak przyjechał do nas windą.

Zabrałem się za zmywanie podłogi, bojąc się siarczystego opierdolu wedle polsatowskiej tradycji i przez przypadek podsłuchałem prowadzoną na boku rozmowę.

- Zachariasze, puść mnie na antenę, to ich wszystkie teczki poujawniam. - Zaproponował Korwin.

- Jeszcze nie możesz ich zniszczyć, Ozjasze, jeszcze nie cajt na to. Fil gelte można wypompować z tego lande. - Szeptał najbogatszy człowiek Polski.

- Hern mnie uważnie, Zachariasze. Liberałowie są już wystarczająco skompromitowani. Teraz możemy pokazać nasze prawdziwe stanowisko, tworząc idealny ustrój niewolniczy. Ich habe dokument na jeder chazer w ten lande. - Unosił głos poirytowany Korwin.

- Będzie jak postanowisz, Mistrzu Goldberg, ale tymczasem zechciej kontynuować odgrywanie roli liberalnego pomyleńca w muszce. - Błagał mój szef.

- Zgadzam się na znanych nam obu warunkach.- Powiedział JKM i wyciągnął z teczki fartuszek z liczbą 33 wpisaną w trójkąt.

Teraz skojarzyłem fakt przyłapania przeze mnie Zygmunta Solorza-Żaka w kiblu przy stołówce pracowniczej w chwili prania damskich ciuszków.

W tym momencie przez przypadek kopnąłem blaszane wiadro. Niestety zdali sobie sprawę, że właśnie dowiedziałem się zbyt wiele o ich wzajemnych relacjach. Piszę teraz ze schowka na szczotki z mojego SE k508i. Nie wiem gdzie chcą mnie zabrać, ale mówią coś o Joszefe Ratzenbergerze i lochach Wiecznego Miasta. Nie wiem czy jeszcze wrócę do Ojczyzny. Bateria mi się wyczerpuje.

Kochałem was.

77

Idę se dziś do kiosku po Męskie i zapalarę, a tu patrzę Peja przede mną w kolejce, no to ja go pytam „Peja, kurwo, czemu kupujesz długopisy w kiosku?", on na mnie patrzy takim przestraszonym wzrokiem „spoko ziomeczku, tylko żelpena kupowałem, maturę mam", no to ja go z kopa w dupę na szczęście, jak przyjebał w kratę kiosku, cały garnitur zakrwawiony, ja mu mówię żeby poczekał to przynajmniej na karetkę zadzwonię, on „nie nie, nic sie nie stało ziomeczku, ja sie zawijam", na to kioskarka drze mordę że reszty nie wziął ale Peja jak puścił w długą to tyle go widzieli.

78

Dzisiaj miałem ostrą żenuncję podczas snu z Maxem Kolonko - przestraszył mnie i narobił mi wstydu.

Zacznijmy jednak od początku. Śniło mi się że będąc w sklepie, robiąc zakupy pytałem się babki czy mają krem karpatkowy w proszku albo budyń, bo miałem ochotę sobie zrobić do biszkoptów. Babka zaprowadziła mnie do odpowiedniej półki i wskazała mi kremy.

- Który się najszybciej robi i nie trzeba nic dodawać? - Zapytałem.

- Weź sobie ten Doktora Edkera, on jest najlepszy. - Odpowiedziała.

Słysząc te słowa, szybko poszedłem do kasy, zadowolony z wyboru kremu i pani zaczęła mi wszystko kasować.

Rzeczy już skasowane ładowałem od razu do mojego wiklinowego koszyczka na zakupy.

Podczas pakowania kremu zauważyłem, że poza mlekiem (co było dość oczywiste) trzeba było jeszcze dodać PÓŁ KOSTKI MASŁA! Widząc to, powiedziałem:

- Proszę pani, do tego kremu miało się mało rzeczy dodawać i miał być szybki, a tutaj napisali pół godziny!
- Oj, nie ma u nas szybszych kremów, ten jest najszybszy. Szybszego pan nie dostaniesz.
Wtedy czuję niesamowity ogień w środku, jestem niesamowicie wkurwiony, ta dziwka chciała mnie po prostu oszukać, bo wiem, że są szybsze kremy, ty dziwko jedna.
Niestety moje spierdolenie wzięło górę i powiedziałem:
- To trochę długo, ale mówi pani, że to najszybszy?
- Tak, poza tym to już nabite jest, kolejkę pan opóźniasz, ludzie czekają.
- Skoro pani mówi, że dobry i się nie da cofnąć, to już nic nie da się zrobić. - Odparłem, umierając nieco w środku przez to, że ta kurwa miała jeszcze czelność mnie pospieszać i oczywiście nie przeprosiła mnie za swoje kłamstwo.

Po zapłaceniu wychodzę ze spuszczoną głową do drzwi. Gdy mam już sięgnąć po klamkę, drzwi energicznie się otwierają, prawie uderzając mnie w nos. Z moich rąk wypadają siatki z zakupami, bo tak mnie te drzwi przestraszyły.
W drzwiach wyjawia się dość umięśniona sylwetka mężczyzny w średnim wieku, ubranego w elegancki garnitur ze starannie zawiązanym krawatem. Twarzy nie widzę, bo promienie zachodzącego słońca przechodzące przez futrynę zaślepiają mnie na moment.
Po chwili jestem wstanie rozpoznać tego faceta. To on. Mariusz Max Kolonko.
Gdy tylko udało mi się go zidentyfikować, to wiedziałem, że sprawa ta nie zmierza w dobrym kierunku. Nie pamiętam dokładnie jak się przedstawił i co do mnie powiedział, jednakże jednego mogłem być pewien -przeszedł tu w mojej obronie. Wiedziałem że zrobi wszystko, by sprawiedliwość wyszła na jaw, a ludzie odpowiedzialni za obłudę i kłamstwa nie byli bezkarni.

Po swoim wejściu, szybkim krokiem ruszył w kierunku kasy, mrucząc coś pod nosem. Podczas tego marszu rozpiął spodnie i ujrzałem jego bokserki w kolorowe wzory. Nie mam pojęcia w czym mu te spodnie przeszkadzały, ale widać było, że błyskawiczne zdejmowanie spodni podczas chodu to dla niego nie pierwszyzna. Zrobił to w mgnieniu oka i z niesamowitą precyzją.
Szedł tak szybko, że zanim pozbierałem swoje zakupy z podłogi i doszedłem do kasy, atmosfera w sklepie zdążyła się już zagęścić. Idąc, słyszałem co niektóre głośniejsze słowa wykrzyczane przez Maxa:
- To niewyobrażalne…
- Wiem, że to właśnie pani maczała w tym palce.
W tej chwili już było mi głupio za to, co Max odpierdalał, bo przecież to, co się wydarzyło nie było aż tak istotne, by musiał reagować w ten sposób.

W momencie gdy doszedłem do miejsca kłótni, pani kasjerka była już zalana łzami. Kolonko mimo tego nie przestawał w bombardowaniu jej argumentami i przytaczaniu artykułów z archiwalnych gazet.
- Gdy pewnego słonecznego dnia wracając z Central Parku na 204th street przechodziłem obok pączkarni sieci Dunkin' Doughnuts, pomyślałem sobie przez chwilę o takim doughnut i muszę przyznać, naszła mnie na niego ochota… I w ten sposób historię o tym, jak to kupując pączki w takim miejscu przyczyniasz się jeszcze większej kontroli islamu w Ameryce, sprawiasz, że rząd wie o tobie jeszcze więcej i do tego są wprowadzane prawa, które ograniczają twoją wolność i jak tak dalej pójdzie, to USA jakie znamy odejdzie w niepamięć.

Czułem się okropnie - patrzyła na mnie masa ludzi, myśleli że ten cały Max Kolonko to mój wymysł, że ja go tutaj nasłałem i mam zamiar zrobić aferę, by dostać to, co chcę.
Podczas historii Maxa parę razy klepałem go po plecach, mówiąc:

- Już wystarczy, już rozumieją, nie ma już sensu.
On wyciągał do mnie ręce, kładł mi jedną na ramieniu i mówił:
- Spokojnie, Kowalski. To są Stany Zjednoczone, mamy do tego prawo.
Stałem sparaliżowany i wysłuchiwałem jeszcze jego rozmów z kasjerką przez parę minut i zrobiło mi się tak głupio, że już nie wytrzymałem. Zacząłem popuszczać siki w majty. Najpierw powoli, potem coraz więcej, aż w końcu strumień był już maksymalny i nie do zatrzymania.
Max popatrzył się na mnie z tym swoim uśmieszkiem i powoli otworzył usta by mi coś powiedzieć. Widać było, że jest zszokowany zaistniałą sytuacją.
W tym momencie dowiedziałem się, że to tylko sen, bo nagle się obudziłem. Wydawało mi się, że sikam naprawdę - całe szczęście to nie była prawda. Cottonworldy miały na sobie tylko malutką kropelkę.

Od rana myślę sobie o tym, co w tej chwili chciał powiedzieć mi Max. Boję się za każdym razem otwierać drzwi, bo wiem, że nagle może wejść Max i próbować walczyć o moją wolność i sprawiedliwość. Ciągle myślę sobie, że nie mogę robić głupich rzeczy bo Max nagle się pojawi i będzie miał fakty i cytaty obalające wszystko co robię lub pokazujące skomplikowany spisek ukryty pod moim działaniem.
Teraz myślę o nim zawsze jak sikam.
Strachłem.

79

Urządzany jest świecki, podkreślam świecki, pogrzeb bez czarnej stonki albo innych zabobonów. Nie ma żadnego księdza, tylko mistrz ceremonii, zazwyczaj szanowany naukowiec i człowiek rozumu, który trzymając w dłoniach Wielką Encyklopedię, wygłasza krótki referat o rozkładzie ciała i o tym jak ważne jest to dla obrotu materii. Oczywiście precyzyjnie zaznaczając, że ciało pojedynczego denata jest zupełnie nieistotne z punktu widzenia ekosystemu i zakopuje się je jedynie ze względów sanitarnych.

Pełna zrozumienia rodzina przystępuje do zasypywania trumny. Ludzie modlący się są dyskretnie wypraszani, żeby nie zakłócać ciemnogrodztwem powagi ludzi rozmyślających o tak doniosłym biologicznie wydarzeniu. Potem organizuje się krótki bankiet.

Na pogrzebach co bardziej znanych ateuszów czasem zjawia się sam Richard Dawkins. Wygłasza zazwyczaj referat o współczesnej biologii ewolucyjnej. Niekiedy pozwala sobie też na emocjonalnie wystąpienie przeciwko zarazie naszych czasów - religii. Zdarza się, że uczestnicy pogrzebu zaczynają demolować krzyże na cmentarzu. Czasem podnoszone są również okrzyki „boże, ty chuju, nienawidzę cię i nie istniejesz!".

Jak głosi plotka, dla rodzin zmarłych, wobec których Dawkins żywi szczególne uczucia, uznany profesor przedstawia specjalny pokaz. Stając nad twarzą nieboszczyka zdejmuje spodnie, kuca i oddaje kał na twarz denata. Wśród ludzi przebiega szmer zdziwienia. Na to tylko czeka najwybitniejszy biolog ewolucyjny naszych czasów, trafnie wskazując na olśniewający fakt, że wszystko w naszym wszechświecie jest zbudowane z tych samych cząstek materii. Następnie profesor macza palec w swoim kale i oblizując go mówi „jakże fascynujące jest to, że na poziomie nuklearnym zjadłem to samo co zjadłbym jedząc foie Gras".
Wzruszona potęgą nauki publiczność bije brawo, zdarzają się omdlenia.

80

Co się dzisiaj odjebało, anony, to ja nawet nie.

Z racji że jakieś dwa miesiące temu rzuciłem studia, aby móc sobie spokojnie piwniczyć czy wypić hehe piwko, muszę robić jakieś pierdoły typu zrobienie zakupów, posprzątanie grobu dziadka, i tak dalej. Takie zadanie miałem też i dzisiaj - odwiedzić moją ledwo kontaktującą babełe.

Z wielką niechęcią wsiadłem do autobusu i udałem się do buni. Po dwudziestu minutach jazdy byłem już na babcinym osiedlu. Jak tylko wysiadłem, od razu poczułem się bardzo nieswojo - na osiedlu nie było żywej duszy. Żadnych bab stojących pod sklepem spożywczym, żadnych gówniaków, nawet żadnych osiedlowych patusów walących od rana wódę; po prostu nikogo. Tylko gazety porywane przez wiatr.

Z deka przestraszony postanowiłem nie dawać za wygraną i mimo tego udać się do babełe, pocieszając się, że z powrotem do domu pojadę taksówką.

Szedłem więc coraz głębiej i głębiej w osiedle, drżąc jak osika. Po jakichś pięciu minutach marszu zdałem sobie sprawę, że pogubiłem się. Latałem jak głupi, ale ciągle coraz bardziej się gubiłem, stawałem się coraz bardziej bezradny.

Gdy nagle zauważyłem to coś - jakby rozerwane zwłoki niemowlęcia leżące przy jednej z klatek. Kompletnie przerażony zacząłem spierdalać w jakimś losowym kierunku, modląc się tylko aby wydostać się z tej sytuacji w jednym kawałku. Wtedy zobaczyłem ją, we własnej osobie - Dorotę Wellman, znaną żydowską dziennikarkę TVNu, o której gwałcicielsko-kanibalistycznych skłonnościach krążyło wiele legend. Parę też słyszałem, więc od razu zacząłem spierdalać w kierunku odwrotnym od miejsca w którym stała.

Ona wydała tylko ze swojej gardzieli metaliczny ryk i poleciała za mną - wbrew pozorom, te jej krótkie grube kulasy są całkiem umięśnione, więc zapierdalała całkiem całkiem, a przy każdym jej kroku trzęsła się ziemia, jakby jakieś stado słoni biegło xD

Była może ze trzy długości ode mnie, gdy zobaczyłem otwierające się drzwi jednej z klatek - wychodził z niej listonosz w typie pana Edzia z Kiepskich. Od razu polecałem pod klatkę, odepchnąłem go i wbiegłem do środka, skąd on właśnie wyszedł. Nie zdążył zareagować, a ja poleciałem szybko jak najwyżej. Za sobą słyszałem tylko krzyki pana listonosza i warczenie Doroty Wellman.

Byłem już na trzecim piętrze, gdy usłyszałem jak Wellman wyłamuje drzwi. *To już koniec* - pomyślałem i stanąłem na pięterku. Ona nagle wyrosła jak z podziemia, cała zlana krwią, z nabrzmiałą knagą w prawej łapie.

Wiedziałem, że to już koniec, ale postanowiłem nie poddawać się bez walki. Do dyspozycji miałem tylko mopa stojącego w kącie, ale od razu zarzuciłem ten pomysł. Chwyciłem za to drzwiczki od szafki z bezpiecznikami - taka stal na pewno wytrzyma chociaż jeden jej atak. Gdy tak wyrywałem te drzwiczki, nagle ze skrzynki wyskoczył on... COWIEK MAUPA!!! Nawet nie zareagował na mnie, tylko od razu rzucił się w kierunku Doroty Wellman. Zaczęła się regularna bijatyka, widać było tylko chmurę pyłu - jak w kreskówkach.

Korzystając z chwilowego braku zainteresowania mną, chwyciłem mopa i zacząłem pchać te stwory na dół - prosto do piwnicy. Gdy już oboje znaleźli się za drzwiami piwnicy, zakleiłem je gumą i przerzutymi chusteczkami. Walczący nawet nie zareagowali na moje zamknięcie ich - ciągle zza drzwi dochodziły odgłosy bijatyki.

Trochę już uspokojony, udałem się w kierunku wyjścia. Wychodząc z klatki spotkałem pana Edzia - listonosza. Leżał pod domofonem rozłożony jak wydymana kurwa, w postrzępionych ciuchach, z krwią cieknącą z odbytu i palił jak gdyby nigdy nic fajkę. Jak mnie zobaczył, od razu wypalił:

- Panie młody kawalerze, nie widział pan może pani Dorotki z TVNu? Tak na mnie naskoczyła, że chyba mnie bardzo lubi i tego.
- Yyy... Poszła do piwnicy, proszę pana.
I zacząłem szybko uciekać. W ostatniej chwili pomyślałem o słabo ogarniętej babełe - przecież i ją może dopaść Dorota Wellman. Ale wtedy doszło do mnie coś, czego wcześniej kompletnie nie zauważyłem - pojebały mi się osiedla i wysiadłem przystanek wcześniej xD
I udałem się szybkim krokiem na przystanek.

81

Pamiętam to jak dziś. Był to burzliwy okres w moim życiu, a mianowicie, byłem jebanym studentem chujowego kierunku na łódzkiej kucbudzie. Mieszkałem na Kozinach, a mój najlepszy kolega, który jako jedyny nie miał na mnie TBW, na Narutowicza w Śródmieściu.

Kiedyś, kiedy wracałem od niego ostatnim tramwajem 7, jechałem przez Kilińskiego. Na przystanku przy Jaracza wsiadło dwóch podpitych dresików. Zaczęli coś krzyczeć, że jebią policję i tak dalej. Typowe Bonusy.
Nagle podeszli do mnie i zapytali za kim jestem. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie interesuje mnie ten sport dla podludzi i nie kibicuję.
Wtedy postanowili mi zajebać i okraść. Nagle tramwaj się zatrzymał i wtoczył się do niego zamroczony alkoholem znany aktor, Marek Kondrat. Zapytał się, co tu się odpierdala i dlaczego oni chcą mnie pobić. Zapytali się o chuj mu chodzi i PANIE KONDRAT, ODPIERDOL SIĘ PAN. Na co on wydarł się, że on jest oficerem policji i nazywa się Olgierd Halski i zaraz ich odjebie, po czym wyciągnął plastikową replikę pistoletu Glock i zaczął nim wymachiwać. Dresiki zatrzymali tramwaj i uciekli.
Po tym wydarzeniu, znany aktor usiadł, wymamrotał „NIE MA ZA CO", zwymiotował i zasnął.
Jechałem z nim aż do ostatniego przystanku. Nigdy potem go nie widziałem.

82

Miałem kiedyś bliskiego przyjaciela - pokonała go schizofrenia. Mieliśmy po te naście lat i wtedy zaczął mieć jakieś problemy psychiczne. Zaczęło się od drobnych dziwactw, natręctw, fobii społecznych i lęków jako takich. Ani ja, ani nikt inny, kto przebywał regularnie w jego towarzystwie nie zwracał na to zbytnio uwagi, bo i tak Zmazik zawsze był nieco introwertyczny i inny od większości rówieśników.

No więc Zmazik pewnego razu przyszedł do mnie do domu blady jak ściana. Otworzyłem okno, zapaliliśmy po blancie, ręce mu się trzęsły. Mówi mi, że chyba ma AIDS i poszedł zrobić badania. Płakał jak to mówił.
Nie wiem do dzisiaj, czy choroba mu się uwidziała, czy naprawdę był zagrożony, ale koniec końców okazało się, że Zmazik nie ma tego AIDS i wszystko z nim okej, jeśli nie liczyć osłabienia organizmu, wychudzenia i tak dalej.

Mijały lata, Zmazik robił się coraz dziwniejszy. Było to jakoś w maturalnej klasie, więc uczyłem się zamiast łazić z ziomkami po dworze. Okazało się, że P. poznał jakąś loszkę w ciąży. Myślał, że wpadła z nim, ale z tego co słyszałem to podobno ta locha puściła się z jakimś Sebą na dysce i nawet nie wie jak się nazywał xD Spotkałem Zmazika i powiedział mi, że kocha tą dziewczynę, więc nie powiedziałem mu prawdy... Żal mi się zrobiło chłopaka, bo mimo że loszka ewidentnie chciała go

wykorzystać i zmarnować mu życie, to nie chciałem żeby to ode mnie to usłyszał. Miłość mu służyła, bo wydawał się normalniejszy niż zwykle.

Minęło kilka miesięcy, widywałem się z nim raz na jakiś czas, dowiedziałem się, że Zmazik dostał powołanie do wojska i nagle schizofrenia nawróciła. Chłopak zapadł się w sobie, złamał, a loszka wcale mu nie pomagała, bo ileż można oczekiwać od kurwy, która szukała ojca dla swojego bękarta?

Zmazik zaczął odpierdalać inby – ubzdurał sobie że jest śledzony, że wszyscy celowo go unikają, później że jest bogiem, w końcu zupełnie zerwał kontakty ze znajomymi i zamknął się w pokoju, w mieszkaniu rodziców. Loszka chciała rozwodu i alimentów.

Pewnego dnia zabrał lutownicę staremu (który był elektrykiem) i zaczął wypalać na meblach jakieś tajemnicze symbole i znaki. Innym razem zabrał ubrania matki i się w nie przebierał. Kolejnym razem śpiewał na całe gardło w tylko sobie znanym języku.

Pamiętam jakby to było wczoraj, jak dzień po świętach zadzwonił do mnie telefon – stara Zmazika. Okazało się, że w nocy chłopak bohatyrnął i wyskoczył przez okno. Nie mogłem uwierzyć, że go już nie ma.

Jedynym, co po sobie zostawił była krótka notka – *„nie poddawajcie się, walczcie”*.

83

Tym razem postanowiłem skończyć ze wszystkim co mam. Zabrałem z mojego sejfu mojego Walthera P99 z tłumikiem i kluczyki do mojego Tarpana. Zapukałem do Pani Mamy Julki. Kiedy otworzyła, powiedziałem w skrócie co zrobiłem i wpakowałem jej kulkę w głowę. Zbiegłem na dół do mojego Tarpana, pojechałem do altany, miałem ostrą fazę i o ile pamiętam, przejechałem jakąś bandę dresiarzy na osiedlu. Kiedy już przybyłem na miejsce i wszedłem do altany… Nie zdziwiłem się. Była tam Aralka. Rozwiązałem ją i wycelowałem z Walthera - byłem pewny, że już koniec tej gry. I kurwa niespodziewanie dostałem ponownie tego flashbacka (NO JA PIERDOLĘ). Szmata zdążyła mnie ominąć i uciec, a ja jak głupi z zespołem Touretta stałem i patrzyłem się na ścianę.

Ocknąłem się po dwudziestu sekundach i zorientowałem sie, że Julia ucieka w głąb lasu. Bez wahania pobiegłem za nią, miałem piekielnie chłodną twarz, ale wiedziałem, że nie ma szans z kimś takim jak ja. Doganiałem ją, aż nagle znaleźliśmy się na autostradzie, bardzo ruchliwej.

Aralka, która uciekała przede mną, wpadła pod ciężarówkę przewożącą różnego rodzaju gadżety mangi. Odetchnąłem z ulgą, powoli poszedłem do domu, nie minąłem ani jednego dresiarza z maczetą i żadnego chorego pierdolonego psychola.

Wchodząc do klatki uśmiechnąłem się do trupa sąsiadki, zamknąłem swoje drzwi i poszedłem się wyspać. To bez wątpienia była najlepsza noc w moim życiu - nie żałowałem ani chwili, ale teraz za to mogłem się wyspać i rano obejrzeć swojego czana bez nowych zdjęć tej atencyjnej kurwy aż kipi.

Niestety nic nie trwa wiecznie i już rano przybyli do mnie tak bardzo smutni panowie, którym oddałem się i wyjaśniłem sobie jak człowiek z człowiekiem. Nie żałowałem niczego, tamtą noc będę pamiętał do końca życia. I nie chodzi o pogoń za Aralką, ale to, że mogłem się wyspać jak normalny człowiek - co się mi należało. Teraz jestem w więzieniu i piszę te opowiadanie jako nie przestrogę, ale poradnik. Pamiętajcie kurwa. Jak sobie pościelicie, tak się wyśpicie, skurwysyny. W więzieniu jest fajnie, codziennie ruchamy w dupę jakieś męskie dziwki, jest pozytywnie. Mam na sali trzech pedofilów, a więc standardem w sali są skórzane łóżka i internet.

84

Wojciech Cejrowski i buty

Zima idzie, a ja w starych adidasach już miałem dziurę taką, że można było dwa palce wsadzić, więc po miesiącu wyrzeczeń, dzięki którym zaoszczędziłem pieniądze, poszedłem wczoraj do galerii handlowej kupić sobie porządne buty na zimę.

W sklepie CCC znalazłem solidnie wykonane, za przystępną cenę, modnie wyglądające - nie zastanawiałem się długo.

Wróciłem z butami do domu, pochodziłem w nich po pokoju, poprzeglądałem się w lustrze i czułem dobrze. Jeszcze je solidnie zaimpregnowałem, żeby nie przepuszczały wody i się nie niszczyły.

Dzisiaj poszedłem w swoich nowych butach na uniwersytet. Czułem się dzięki nim bardziej pewny siebie, jak siedziałem na korytarzu to nogi wyciągałem daleko, żeby ludzie lepiej widzieli jakie mam eleganckie buty.

Po zajęciach czekam na przystanku na Krakowskim Przedmieściu na autobus, a tu z kawiarni wychodzi znany podróżnik katolicki, Wojciech Cejrowski. Elegancko ubrany, a nie w jakąś tam koszulę hawajską, z egzotycznych motywów to miał tylko w ręce taki kubeczek na Yerba Mate.

Popatrzył się na mnie, na moje buty, podchodzi i zagaduje, czy te buty to są te z CCC za 139,00zł. Ja mu zadowolony mówię że „tak, panie Wojtku, te same dokładnie i miło, że pan zauważył".

Cejrowski na to powiedział tylko:

- Śmieć.

Mi szczęka opadła i nie wiem o co chodzi. Cejrowski pyta, którego wyrazu nie rozumiem – „śmieć" czy „śmieć". No to ja mówię, że obydwa rozumiem, tylko nie wiem dlaczego tak mówi. Cejrowski mówi, że dlatego, że tylko śmieć może nosić takie chujowe, biedackie buty. Że on do dzikich krajów jeździł i tam ONZ i Czerwony Krzyż takie buty przysyłali dla biednych ludzi za darmo i nawet oni nie chcieli w nich chodzić, tylko wyrzucali. I że nawet było specjalne posiedzenie komisji UNICEF, że nie wolno głodnym dzieciom takich gównianych butów dawać, więc tam przestali, a zaczęli wysyłać tylko do sklepów do Polski.

Ludzie na przystanku śmiechają pod nosami i się patrzą na moje buty, ja już gula w gardle i staram się jakoś jeden za drugim schować, ale to nic nie daje. Ale jednak pomyślałem, że nie dam sobą pomiatać nawet znanemu człowiekowi i krzyczę na Wojciecha, że on sam przecież boso przez świat chodzi, więc nie ma prawa się do moich butów przypierdalać.

Cejrowski w śmiech i mówi, że boso to on chodzi w eleganckich krajach zagranicznych a nie w Polsce, gdzie co pięć metrów można w psie gówno wejść albo jakąś strzykawkę z HIV, i że po Polsce to on chodzi w porządnych butach. I pokazuje mi swoje buty z jakimiś frędzlami, paskami, Dolce & Gabbana i że nawet taki guzik mają, że jak go lawina przysypie w tych butach to on ten guzik naciska i go wtedy można znaleźć pod śniegiem.

Ja nie daję za wygraną i krzyczę, że przecież on jest człowiekiem wierzącym gorliwie i że Pan Jezus chodził boso albo w jakichś rozpadających się sandałach, więc dlaczego on mnie obraża? Cejrowski na to, że z tymi sandałami Jezusa to lewacka propaganda II Soboru Watykańskiego i Jezus obuwie dobierał bardzo starannie, i jakby teraz zszedł na ziemię znowu i mnie w takich butach zobaczył, to by mi w mordę przypierdolił.

Ja cały czerwony, nie wiem co powiedzieć, ludzie ryczą ze śmiechu, a Wojtek Cejrowski mówi, żebym się zachował jak biały człowiek honoru i te buty zdejmował i wypierdolił. No to ściągam te buty, cały już zaryczany bo tak mi było ich szkoda i odkładam do kosza na śmieci na przystanku delikatnie, bo je chciałem wyjąć jak Cejrowski pójdzie.

Stoję na śniegu w samych skarpetkach, nogi aż pieką od zimna, autobus powoli nadjeżdża, chciałem szybko buty złapać i wskoczyć do środka, ale jak się rzuciłem do śmietnika to Wojciech mi zagrodził drogę i powiedział żebym miał trochę godności.

Wsiadłem bosy do autobusu, przejechałem jeden przystanek, wysiadłem i biegiem lecę z powrotem buty zabrać. Grzebię w śmietniku, wszystko wyrzucam z niego, ale butów nie ma. Pytam ludzi co stali na przystanku, czy butów ktoś ze śmietnika nie zabrał, a oni mówią że tak, że znany podróżnik Wojciech Cejrowski tutaj był i wziął buty i powiedział, że jedzie na ryzykowną wyprawę do Nepalu i w sam raz będzie miał buty, eleganckie i niezawodne.
A ja będę całą zimę zapierdalał w starych adidasach.

***

Anonki, kilka dni temu opowiadałem wam jak podróżnik Wojciech Cejrowski podstępem pozbawił mnie moich butów, które wpadły mu w oko.

Codziennie rano przy wyjściu z domu zimny wiatr, śnieg oraz inne zjawiska pogodowe wpadające mi do adidasa przez dziurę, przypominały o tej przykrej sytuacji. Mój gniew rósł wraz z postępującym spadkiem temperatury odczuwalnej, a dzisiaj już miarka się przebrała, bo przez dziurę wpadł mi do buta kawałek zamarzniętego gówna psiego, który zaczął roztapiać się i śmierdzieć jak siedziałem na wykładzie. Poczułem fetor i dyskretnie popatrzyłem na podeszwy, ale były czyste, więc byłem przekonany że ktoś inny wdepnął. Ludzie się ode mnie odsuwali przez cały dzień i dopiero po powrocie do domu zobaczyłem, że mam calutką skarpetę zanieczyszczoną. Szlag mnie trafił tak, że myślałem, że mnie normalnie odwiozą prosto do Kobierzyna, ale że jest on od Warszawy dosyć daleko, to mnie nie odwieźli, tylko postanowiłem pójść na policję i zgłosić przestępstwo Cejrowskiego.

Wziąłem paragon od butów i nawet pudełko całe po nich oraz katalog CCC, żeby policjanci nie mieli problemu ze zrobieniem portretu pamięciowego mojego obuwia i poszedłem na mój dzielnicowy komisariat. W kolejce do dyżurki stało sporo osób i każdy miał bardzo długą sprawę do omówienia. Jedna staruszka zgłaszała zaginięcie psa no i policjantka jej mówi, że to trzeba gdzie indziej zrobić, bo oni sprawy kryminalne prowadzą, no to babcia mówi żeby chociaż plakaty porozwieszali i w telewizji po wiadomościach pokazali zdjęcie psa, bo może ktoś go widział, no i policjantka mówi że zaginięciami zwierząt się nie zajmują, tylko ewentualnie jakby tego psa ktoś ukradł to oni by mogli zacząć dochodzenie, na co staruszka mówi, że ona sobie jednak przypomina, że ten pies to jej nie uciekł na spacerze tylko trzech mężczyzn go wciągnęło do samochodu i odjechało z piskiem opon i wtedy policjantka ją odesłała do jakiegoś pokoju na drugim piętrze.
Potem jeszcze była kobieta, która prosiła żeby wypuścili jej syna, co go aresztowali rano, bo on by nigdy nikogo nie pobił dotkliwie, bo to bardzo dobry chłopak i nawet był u pierwszej komunii kiedyś i pokazuje to zdjęcie syna z komunii i pyta, czy ta policjantka sądzi, że taki ładny chłopiec mógłby kogoś pobić tak bardzo i jeszcze ukraść telefon komórkowy. Policjantka mówi że od sądzenia to jest sąd i oni tylko łapią ludzi, a syn był poszukiwany trzy miesiące listem gończym to go złapali. Ta matka mówi że on nie wiedział że jest poszukiwany, bo on gazet nie czyta, telewizji nie ogląda, tylko cały dzień siedzi z nosem w książkach, taki jest pilny uczeń i jakby wiedział, to by się sam zgłosił na komisariat i kulturalnie wyjaśnił sprawę tak jak jego ojciec, który teraz jest w więzieniu, jak był poszukiwany za napady rozbojowe. Dyżurna ją odesłała z kwitkiem i w końcu była moja kolej.

No to mówię, że zostały mi skradzione buty eleganckie włoskie Gino Lanetti z CCC i znam sprawcę, więc całą sprawę rozwiązałem za nich, tylko trzeba pojechać do złodzieja i mu buty zabrać, a ja nie wiem gdzie mieszka i sam się boję.
Pokazuję policjantce gazetkę CCC, paragon i pudełko, a ona mi mówi, że po pierwsze to dziwi się że mi tak na tych butach zależy, bo godzinę temu mieli delikwenta, któremu z opieki społecznej przynieśli takie właśnie buty, bo ONZ przysłał do Polski dziesięć kontenerów. W ten sposób organy państwowe chciały mu pomóc przetrwać zimę, ale jemu to się te buty tak nie spodobały, że nimi rzucił w pracownika społecznego i aż mu skroń rozcięło. Po drugie to buty kosztowały 139,00zł, więc to będzie tylko wykroczenie a nie przestępstwo, bo przestępstwo jest jak się ukradnie za więcej niż 250zł, więc nikomu się nie będzie chciało szukać i sprawa pewnie zostanie umorzona.
Ja na to mówię, że kategorycznie żądam sprawiedliwości, a ona pyta kto mi te buty ukradł, no to mówię że Cejrowski Wojciech, urodzony w Elblągu, syn Bogdana. Ludzie w kolejce w śmiech i policjantka też się śmieje i już chce mnie odprawić, a tu nagle taki stary policjant co przechodził akurat obok mówi, że on tego skurwysyna Cejrowskiego już od dawna chciał udupić, bo on wiele lat służył Polsce Ludowej i nawet jak kręcili serial o poruczniku Borewiczu to na nim się wzorowali, a Cejrowski wszystkich byłych milicjantów wyzywa od zdrajców i nie chce się odpieprzyć od generała. Powiedział, żebym przyszedł jutro, bo on teraz pracę kończy, ja mu mówię, że tu nie ma chwili do stracenia, bo Cejrowski może w każdym momencie wyjechać na jakąś wyprawę i uciec do jakiegoś kraju egzotycznego, który nie ma podpisanej umowy o ekstradycję z Polską i sobie będzie tam siedział do końca życia w moich butach i się z nas śmiał.
Stary policjant mówi że jak tak, to tak i on tylko sprawdzi gdzie Cejrowski mieszka i jedziemy zaraz.
Wziął jeszcze pistolet, pałkę, kajdanki, gaz pieprzowy, paralizator i inne sprzęty żeby Wojciechowi zadać cierpienie przy zatrzymaniu i pojechaliśmy do Konstancina pod Warszawą, gdzie według dokumentów Cejrowski jest zameldowany.

Dojeżdżamy pod adres podany, a tam willa olbrzymia, wielka była prawie jak szkoła podstawowa do której chodziłem. Pierwowzór Borewicza dzwoni do furtki, a Cejrowski przez głośniczek mówi, że on dziękuje, ale zarówno nowoczesny odkurzacz jak i pościel ekologiczną już ma, na co policjant jak na filmach krzyczy, że „otwierać, policja".

Cejrowski wychodzi z domu w majtkach samych, koszuli hawajskiej i moich butach i otwiera furtkę. Ja krzyczę że to moje buty są i żeby oddawał, a policjant krzyczy że on mu zaraz pokaże co się robi z kontrrewolucjonistami, na co Cejrowski Wojtek tylko się uśmiecha i mówi „panowie, spokojnie, zapraszam do środka, wszystko sobie wyjaśnimy".
No to wchodzimy do środka, a ja mu się cały czas patrzę na nogi, żeby z tymi butami niczego nie zrobił i żeby się zaraz nie okazało, że on jest boso i o żadnych butach nic nie wie.
W środku przepych ogromny, wszystko wyłożone marmurem, na ścianach wiszą głowy zwierząt dzikich jak hipopotamy i nosorożce. Poszliśmy do jakiegoś pokoju i Cejrowski nas posadził przy takim stoliku zrobionego z odciętej nogi słonia i mówi do policjanta, że on mu trochę przypomina porucznika Borewicza, no to policjant się trochę jakby udobruchał i mówi, że dobrze mu przypomina, bo porucznik Borewicz był na nim wzorowany i że on był dobrym milicjantem całe życie, bronił porządku i nie rozumie dlaczego Cejrowski go obraża wciąż. Cejrowski zaczął się śmiać do rozpuku i mówi, że przecież z tym obrażaniem to jest taka gra, żeby skanalizować nastroje antykomunistyczne i pieniądze wyciągać, a on sam od małego władzę ludową szanował i był z nią za pan brat, że już w szkole średniej donosił do UB, i że jak on sobie inaczej wyobraża, żeby on w tamtych czasach dostawał zgody na podróże zagraniczne.

Cejrowski poleciał do innego pokoju i zaraz wraca z rękami pełnymi różnych papierów i pokazuje: moja pierwsza lojalka, mój pierwszy donos, podziękowania pisemne od generała Kiszczaka i tak dalej.
Policjant mu mówi, że bardzo ładnie i docenia wszystko, ale dlaczego po 1989 tak się sprzedał środowiskom klerykalno-kombatanckim, na co Wojciech mówi, że to wszystko tak zaplanowane, żeby z tych programów podróżniczych i publicystycznych ciągnąć pieniądze i on prawie wszystkie te pieniądze przekazuje na Stowarzyszenie Ordynacka, tylko sobie tyle zostawił, żeby mieć ten dom, bo nie będzie przecież mieszkał jak zwierzę w jakiejś klitce zagrzybionej jak solidaruchy. A to wszystko było w ogóle pomysłem Jurka Urbana, który tutaj mieszka przez płot i zaraz wpadnie wypić po maluchu za stare czasy, no i faktycznie jak Cejrowski to mówił, to przez okno zobaczyłem że Jerzy Urban wychodzi do ogródka dom obok, włazi na drzewo przy płocie, po gałęzi nad tym płotem przechodzi i skacze. Mógł ulicą iść, ale widocznie taką miał fantazję.
Wystraszyłem się, że się połamie, bo wysoko było, ale on głowę pochylił w dół, uszy zatrzepotały i go tak spowolniło, że wylądował jak kapitan Wrona Tadeusz.
Policjant zobaczył Urbana i cały uradowany mówi, że od zawsze go chciał poznać, na co Cejrowski od razu wyciąga z szafki butelkę i szkło. Mi też polali, ja zszokowany wypiłem, a Urban pyta, czy pamiętają jak pacyfikowali zakłady meblowe w Sieradzu w 1981. Oni wszyscy w śmiech i się zaczynają przekrzykiwać co który pamięta, jak jakiegoś robotnika bili pałką w jaja i on tak piszczał śmiesznie, i rechoczą. Oni opowiadają jakieś anegdoty sobie, a ja siedzę cicho i patrzę na moje buty na nogach Cejrowskiego i w końcu mówię do policjanta, że tutaj śmichy chichy, gadu gadu, a przecież przyjechaliśmy moje buty odzyskać, na co policjant oburzony, że mam przestać towarzysza Wojciecha szkalować i wypierdalać w podskokach. Ja mówię, że bez butów moich nigdzie nie idę, na to on mi psiknął w twarz gazem pieprzowym, że oddech straciłem i oczy mi załzawiło, złapał za kołnierz, wyprowadził na ganek i zajebał kopa w dupę, aż zleciałem na dół. Cejrowski zaraz otworzył pilotem drzwi od garażu i trzy hieny tropikalne stamtąd wyskoczyły do mnie.
Uciekłem za płot, furtkę zatrzasnąłem, a one ujadają. Cejrowski, policjant i Urban tylko patrzyli przez okno i się śmiali ze mnie, a ja musiałem do domu wracać autobusem podmiejskim w dziurawych adidasach.

Teraz to już miarka się przebrała i na pewno tak tego nie zostawię i jakimś sposobem swoje buty odzyskam.

***

Ananiasze, znacie już bulwersującą historię pozbawienia mnie butów przez Wojciecha Cejrowskiego oraz nieudanej próby odzyskania ich drogą policyjno-sądową, z powodu postkomunistycznych konszachtów.

Po piątkowym upokorzeniu w domu Cejrowskiego w Konstancinie myślałem tylko o zemście i odzyskaniu obuwia. Zastanawiałem się nawet nad włamaniem do rezydencji Wojciecha, jednak po pierwsze nie potrafię się włamywać, a po drugie hieny. Los jednak stworzył mi świetną okazję do odwetu znacznie szybciej niż myślałem.

Dwa dni w tygodniu pracuję na tej słynnej umowie śmieciowej w tym słynnym call center. Wciskam jakimś biednym ludziom z Polski B telewizję satelitarną. Słabo mi to idzie, więc zarabiam bardzo mało, ale na moje skromne potrzeby starcza.
Trzy tygodnie temu wszyscy pracownicy zostali zaproszeni na firmową wigilię w jakimś klubie w Pałacu Kultury, która miała się odbyć w tą sobotę - czyli wczoraj.

Na początku stwierdziłem że mam to w dupie, ale potem pomyślałem że może warto spróbować wyjścia do ludzi - szczególnie, że miało być darmowe jedzenie, picie i ogólnie all inkluziv. W dodatku to dobra okazja do popodglądania loszek z pracy.
Planowałem stanąć sobie z darmowym jedzeniem w okolicach toalety damskiej i patrzeć co się dzieje w środku jak ktoś otworzy drzwi, żeby wyjść albo wejść. Można w ten sposób dojrzeć jak jakaś kobieta na przykład poprawia makijaż albo ubranie, a jak się ma szczęście to nawet widać na dole kabiny nogi sikającej kobiety i od razu kościej mocno.

No to ubrałem się wczoraj wieczorem tak ładnie jak mogłem, pochlapałem ubranie wodą po goleniu tate żeby ładnie pachnieć i poszedłem. Przy wejściu do klubu okazało się, że zapomniałem zaproszenia i ochroniarze nie chcieli mnie wpuścić, a nikt z firmy mnie nie kojarzył, bo zawsze siedzę cicho i nie jestem rozpoznawalny. Dyrektorce z mojej pracy, która organizowała imprezę i stała przy wejściu mówię, że moim przełożonym jest taki Adam i on może potwierdzić że ja to ja. Dyrektorka poprosiła żeby ktoś Adama zawołał i on po chwili przychodzi lekko podpity, w różowej koszuli, z żelem na włosach i mówi:
- Tak, on u mnie pracuje, to Szczurek, hehe.
Dumny pseudonim Szczurek został mi przydzielony na samym początku pracy przez Adama właśnie.
Ludzie w kolejce, która zrobiła się dosyć duża przez zamieszanie z moim zaproszeniem, się śmieją, a ja szybko wskoczyłem do środka żeby pozostawić upokorzenie za sobą.

Impreza się rozkręca i monterzy już się mierzą spojrzeniami ze sprzedawcami - u nas w firmie jest taka tradycja, że monterzy i sprzedawcy nienawidzą się jak kibice dwóch różnych drużyn piłkarskich i na każdej imprezie firmowej dochodzi do potyczek na tym tle.
Konflikt jest tak stary jak firma i każdy dłużej pracujący monter czy sprzedawca ma jakieś porachunki z poprzednich zabaw firmowych.
Wiosną mieliśmy imprezę z okazji dziesięciolecia powstania spółki i jeden sprzedawca potłukł w ferworze walki jakiemuś monterowi szklankę na głowie tak, że tamten ma teraz bliznę przez pół łba, więc było pewne, że teraz monterzy będą chcieli pomścić kamrata.

W pewnym momencie na scenę wszedł prezes zarządu i wygłosił mowę, w której dziękował nam wszystkim za dobrą pracę i tak dalej, a potem zapowiedział występ gwiazdy-niespodzianki - i na scenę wyskoczył Wojtek Cejrowski we własnej złodziejskiej osobie i w dodatku w moich butach.
Mi się wyrwało z ust:
- O JEBANY!
A jakaś baba z działu HR co stała obok powiedziała, że firma Cejrowskiemu zapłaciła piętnaście tysięcy za występ, więc lepiej żeby mi się podobało, bo inaczej ona porozmawia z moim przełożonym albo będziemy mieli na każdej imprezie Marylę Rodowicz, jak było do tej pory.

Wojciech opowiadał jakieś dowcipy podróżnicze, a ja myślałem tylko jak mu te buty zabrać. W jednym momencie na przykład, wziął jakiegoś Mirka z publiczności na scenę i zadaje mu podchwytliwe pytanie, czy był na otwarciu. Mirek pyta czego, a Cejrowski na cały głos:
- PARASOLA W MURZYŃSKIEJ CHACIE NA PUSTYNI!
I cała sala ryczy ze śmiechu.

Po godzinie Wojtek skończył występ na scenie i przechadzał się z kieliszkiem wina między ludźmi, zagadując do nich (pewnie mu za to zapłacili), a ja musiałem bardzo uważać żeby mnie nie zauważył, bo by od razu się stał bardzo czujny i pilnował butów. W międzyczasie ja wpadłem na świetny pomysł, żeby Cejrowskiego odurzyć za pomocą Zolpidemu, który kiedyś przepisał mi lekarz na niedobór wygrywu i fobię społeczną, i który cały czas noszę przy sobie dla pewności, mimo że nie korzystam.

Pokruszyłem cztery tabletki, proszek zawinąłem w chusteczkę i czekam na odpowiedni moment. Po kilku minutach jakiś monter albo sprzedawca wylądował w fontannie po ciosie od innego pracownika i wszyscy łącznie z Cejrowskim patrzyli się w tamtą stronę, więc ja korzystając z okazji podszedłem szybko do Wojtka i wsypałem mu Zolpidem do wina. Na moje szczęście wina było już mało, więc Cejrowski wypił je jednym łykiem, skrzywił się i zamówił łyski.

Cały czas go obserwowałem i po jakichś dwudziestu minutach już był oszołomiony jakby się wina z Zolpidemem napił i zaczął zataczać się w kierunku kibla, więc poszedłem za nim.

Wszedłem do łazienki i zobaczyłem, że Cejrowski zamknął się w jednej z kabin i leży na ziemi, a jakieś Mirki się śmieją.

- Hehe, no pan Wojtek to se pobalował dzisiaj xD

Nie mogłem przy nich odkraść butów, więc podchodzę do Mirków i mówię, że jestem synem Wojciecha Cejrowskiego i przyjechałem zabrać go do domu i nie mogę go znaleźć, no to oni mówią że w kabinie leży i czy mogą mój autograf osobisty jako syna sławnego człowieka.

Nabazgrałem im jakiś podpis na papierze toaletowym, poprosiłem o pomoc i jeden Mirek wskoczył do kabiny górą i otworzył drzwi, a pozostali podnieśli Cejrowskiego tak, że mogłem sobie zarzucić jego rękę na ramię.

Wychodzę z Wojciechem na ramieniu z klubu, wszyscy mi schodzą z drogi i patrzą z szacunkiem, że jestem tak blisko ze znaną osobistością.

Jak już opuściłem klub to rzuciłem nieprzytomnego Cejrowskiego w krzaki iglaste pod Pałacem Kultury, ściągnąłem mu moje buty i poszedłem, życząc mu żeby chuj zamarzł za moją krzywdę.

Jednak gdy jechałem już do domu, to sumienie mnie ruszyło, zadzwoniłem na 112 i powiedziałem, że przy Emilii Plater w krzakach leży jakiś mężczyzna i że to chyba Wojciech Cejrowski, bo był boso.

***

Po odzyskaniu butów myślałem, że moje przygody już się skończyły. Tak jednak nie miało się stać. Moja mamełe jest hardo wierząca i praktykująca oraz zaangażowana społecznie i politycznie jako sekretarz lokalnego Klubu Gazety Polskiej. Udziela się też we wszystkich możliwych inicjatywach kościelnych, typu strojenie ołtarzy na procesję z okazji Bożego Ciała, tydzień modlitwy za Polaków na wschodzie i tak dalej.

Ja chcąc nie chcąc też zostaję czasami w te inicjatywy wciągnięty, bo mam prawo jazdy, a matka nie ma, a ja za jej hajs lurkuję, więc robię co mi powie i na przykład wożę jakieś kwiaty z hurtowni do kościoła.

W sobotę mame oświadczyła, że w niedzielę będzie u nas pod kościołem wydawanie ciepłych posiłków dla bezdomnych co marzno głodni. W dodatku miał przyjechać jakiś prominentny polityk z PiS, który już kilka razy odwiedzał ten smoleński klub mojej matki i chciała się koniecznie pochwalić jakiego ma dorodnego kawalera za syna (stulej 21 lvl, nigdy nie trzymałem za rękę, zainteresowania: fap i gierki, osiągnięcia: trzecie miejsce w konkursie ortograficznym w drugiej klasie gimbazy. Super kawaler kurwo).

Na początku smutłem, bo miałem na niedzielę ambitne plany oglądania tańczącego papieża na elitarnym forum karabin.org, jednak potem stwierdziłem, że może za zrobienie takiego dobrego uczynku przed świętami, bóg mi odpuści trochę szkalowania Jana Pawła Błogosławionego i ominą mnie męki piekielne.

W niedzielę po sumie zostałem ustawiony razem z dwiema Grażynami za ladą, pod którą stał wielki garnek z gulaszem oraz termosy z herbatą, a na niej plastikowe naczynia i sztućce oraz czarno-białe zdjęcie spadniętego z roweru prezydenta z żoną, przyozdobione czarną wstążką, które ustawiła tam moja matka żeby „krzewić patriotyzm i prawdę wśród najuboższych".
Bezdomnych zebrała się już spora kolejka, ale matka i przewodniczący tego klubu Gazety Polskiej powiedzieli nam, że czekamy z wydawaniem jedzenia aż przyjedzie ten poseł z PiS, bo on musi mieć zdjęcia jak pomaga biednym żeby sobie ocieplić wizerunek, bo polskojęzyczne media ciągle obrzucają go błotem.

Po kilkunastu minutach przyjechał elegancki samochód i wysiadł z niego pogromca Wojskowych Służb Informacyjnych i przewodniczący Zespołu Parlamentarnego ds. Zbadania Przyczyn Katastrofy TU -154 M z 10 kwietnia 2010, Antoni Macierewicz.
Wszyscy członkowie klubu mojej starej rzucili się żeby uściskać mu ręce i pokazywali palcami takie znaki „V" jak robił Wałęsa, a potem Macierewicz został ustawiony za ladą i ruszyliśmy z wydawaniem jedzenia.
Pierwsza Grażyna podawała naczynia i sztućce, potem ja nalewałem herbaty, potem Antoni nakładał gulaszu, bo gulasz był najbardziej fotogeniczny, a potem druga Grażyna wkładała do kieszeni bezdomnym, którzy mieli już zajęte ręce, obrazek ze świętym Krzysztofem, patronem kierowców (tylko takie mieli akurat na plebanii) i broszurkę artystyczną „Zostali zdradzeni o świcie" z wybranymi dziełami Jarosława Marka Rymkiewicza. Podejrzewam, że te obrazki i gazetki były po to, żeby bezdomni wiedzieli za czyje pieniądze żrą i żyją.
Widziałem, że Macierewicz wąchał ukradkiem gulasz przy nakładaniu i ślinka mu do niego cieknie.

Gdy już prawie połowa kolejki została obsłużona, a fotografowie najebali kilkaset zdjęć Antoniego i zaczęli zwijać sprzęt, Macierewicz powiedział, że niestety gulasz już się skończył, więc pozostali mogą dostać po dwa kubki herbaty i po dwa zestawy religijno-poetyckie. Bezdomni nie wyglądali na zadowolonych, ale nie byli w zbyt dobrej pozycji do negocjacji.
Ja byłem oprócz Macierewicza jedyną osoba, która zaglądała pod ladę, bo wyciągałem stamtąd kolejne termosy z herbatą. Widziałem, że w gar był jeszcze w trzech-czwartych pełen gulaszu.

Gdy kolejka trochę się przerzedziła, Macierewicz zaczął mnie zagadywać, że moja mame to dzielna kobieta, gdzie się uczę i tak dalej.
Powiedziałem że studiuję dziennikarstwo, a Macierewicz powiedział że to bardzo dobrze, i że w przyszłości jak już wygrają wybory to będę mógł pisać prawdę w gazetach.

Po chwili wszyscy bezdomni już sobie poszli, bo rozeszła się wśród nich wiadomość, że gulaszu już nie dają i Grażynki zaczęły wycierać ladę. Macierewicz powiedział, że on weźmie garnek do siebie do domu i umyje żeby prostym ludziom nie robić kłopotu i żebym pomógł mu go zanieść do samochodu, bo ciężki. Udawałem że nie wiem o gulaszu w środku i pomogłem wsadzić gar do bagażnika. Mame się na mnie patrzyła z daleka i widziałem, że jest bardzo dumna, że z samym panem Antonim taki gar niosę.

Po uporaniu się z naczyniem, Macierewicz zaproponował, że może mnie kawałek podrzucić do domu.
Poleciałem do mame i pytam, czy wraca już do domu bo pan Antoni nas może podwieźć, ale matka powiedziała że ona jeszcze musi z księdzem Klopsem ustalić jak przystroją kościół na pasterkę i żebym jechał, a ona sobie wróci sama.
Z oczu po raz pierwszy pociekły jej łzy radości, spowodowane widocznie tym, że pojadę samochodem z takim wielkim Polakiem - i jak odchodziłem, pobłogosławiła mnie na drogę znakiem krzyża (ostatni raz zrobiła coś takiego jak ojciec wyjeżdżał do Niemiec zbierać szparagi w 2002 roku).

Wsiadłem do eleganckiego Volvo Macierewicza i ruszyliśmy. Po kilku minutach jechaliśmy już ulicą Sobieskiego i byliśmy niedaleko mojego mieszkania przy Dolnej, jednak Macierewicz nagle zjechał z ulicy i powiedział, że on ma tu coś do załatwienia i dalej już niestety muszę wracać pieszo albo autobusem. Na do widzenia podziękował mi za pomoc z garnkiem, powiedział że jestem dobrym Polakiem i dał długopis z napisem „Antoni Macierewicz - twój kandydat na posła. Prawda zwycięży!", po czym wysiadłem z samochodu.

Z budki za bramą pod którą się zatrzymaliśmy wyjrzał ochroniarz i otworzył Macierewiczowi, żeby mógł wjechać swoim Volvo. Tabliczka z adresem mówiła - Sobieskiego 100.

Bardzo mnie zdziwiło, że Antoni Macierewicz wszedł do tego budynku. Niektóre warszawskie anony pewnie o nim słyszały, ale dla tych którzy nie słyszeli, trochę informacji zdobytych przeze mnie w czasach, kiedy interesowałem takimi rzeczami, czytałem książki o ukrytym złocie Hitlera i hardo sklejałem papierowe modele łodzi podwodnych:

Trzy przystanki dalej jest ambasada radziecka, w sensie rosyjska. Za komuny w budynku przy Sobieskiego 100 mieszkali sami pracownicy tej ambasady (wtedy jeszcze rosyjskiej, w sensie radzieckiej), a sama działka była w świetle prawa terenem Związku Radzieckiego a nie Polski.

Po upadku komuny, przy tym osiedlu miały miejsce jakieś poważne przekręty i koniec końców stoi on od dwudziestu lat pusty, a status prawny działki nie został wyjaśniony i teoretycznie jest to teren Rosji.

Przez jakiś czas na podwórku za bramą funkcjonowało coś na kształt ogródka piwnego, w którym przesiadywali rosyjscy gangsterzy i agenci wywiadu. Do budynku zapuszczali się czasami tak zwani urban explorerzy, ale było to mocno ryzykowne, bo był on ciągle pilnie strzeżony (zbyt pilnie jak na pustą ruinę) i można było za to dostać jakieś turbo-bagiety na podstawie prawa rosyjskiego, z wywózką do łagru na Syberii pod celę z Abramowiczem włącznie.

Po tym jak weszło do niego dwóch przebierających się w maski przeciwgazowe i bawiących w Czarnobyl i już nigdy nie wyszło, przestali do niego wchodzić nawet ci urban explorerzy. Policja oczywiście nie mogła nic zrobić, bo to na papierze to nie jest Polska.

Ciekawostka: przez jakiś czas mieszkał tam ten słynny Kaszpirowski.

P.S. To prawda.

Właśnie dlatego zaintrygowało mnie, co będzie tam robił Macierewicz. Na co dzień jestem tym słynnym kozakiem w necie i pizdą w świecie, ale tym razem ciekawość była tak silna, że postanowiłem śledzić Antoniego - no to podchodzę do bramy, a tam momentalnie wyskakuje ochroniarz i pyta czy szukam szczęścia, czy może nieszczęścia.

Przestraszony odpowiedziałem że tylko patrzę, a on kazał mi wypierdalać.

Nie dałem za wygraną i podszedłem do budynku od tyłu, gdzie było jeziorko i dużo krzaków.

W jednym miejscu rosnące przy płocie drzewo pozwalało na dosyć sprawne przejście na drugą stronę. Pomyślałem że raz się żyje i przeskoczyłem przez płot.

Pomyślałem że ze względu na miejsce, w którym się znajduję, jest to alegoria skoku Władysława Kozakiewicza przez poprzeczkę na olimpiadzie w Moskwie w 1980 roku.

Z krzaków okalających budynek wspiąłem się przez balkon do mieszkania na parterze, którego okno było otwarte.

W salonie nie było żadnych mebli z wyjątkiem meblościanki marki Swarzędz (mam taką samą), w kuchni tylko szafki i jakaś radziecka lodówka wielkości nowoczesnego samochodu elektrycznego albo PRL-owskiego samochodu spalinowego.

Drzwiami wyszedłem na korytarz.

Słońce powoli już zachodziło, a w budynku robiło się coraz ciemniej. Pod butami chrzęścił mi gruz, potłuczone szkło i jakieś śmieci. Nie wiedziałem w którą stronę iść, jednak po chwili dotarło do mnie echo śmiechu. Ruszyłem mniej więcej w stronę, z której dochodziło. Po kilku minutach wędrówki korytarzami, dotarłem do klatki schodowej, która zasadniczo różniła się od reszty wnętrza - świeciło się na niej światło, a marmury lśniły jak wtedy, gdy Sowieci wchodzili do Afganistanu. Czułem, że jestem na dobrej drodze i ruszyłem schodami w górę.

Po przejściu kilku pięter zobaczyłem na marmurze rozchlapany gulasz. Wiedziałem już, że to Macierewicz tędy targał garnek wyszabrowany ze świątecznej akcji dożywiania, więc podążyłem jego tłustym tropem.

Na szczycie klatki były lekko uchylone drzwi stalowe, zza których dobiegały odgłosy rozmowy, więc podszedłem do nich cichutko na palcach, po czym delikatnie zajrzałem do środka. W kwadratowym pomieszczeniu bez okien znajdowała się masa mebli i jakichś starych urządzeń elektronicznych. Pod sufitem oraz na ścianach podwieszona była metalowa siatka. Zmysł orientacji podpowiadał mi, że znajduję się pewnie w tym kwadratowym klocku spinającym dwie części budynku wysoko nad ziemią, ale akurat ten zmysł nie należy do moich najsilniejszych, bo nadal potrafię się zgubić w supermarkecie i muszę wtedy pytać ochroniarzy którędy do wyjścia, więc głowy sobie za to nie dam uciąć.

Na środku pomieszczenia stały jakieś fotele i kanapy, podobne do tych co miała moja babełe, zanim je zapaskudził mój spadnięty z roweru dziadek co miał Alzheimera.

Dyskretnie wślizgnąłem się do pomieszczenia i schowałem za jakąś maszyną wielkości szafy, która wyglądała na komputer z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Delikatnie wyglądając zza urządzenia obserwowałem postacie. Tyłem do mnie siedział Antoni Macierewicz, którego poznałem po głosie, a następnie zgodnie z ruchem wskazówek zegara: Andrzej Rozenek, będący rzecznikiem Klubu Poselskiego Ruchu Palikota, prominentny polityk SLD Ryszard Kalisz, który w badaniach zaufania społecznego od wielu lat zajmuje miejsca w pierwszej trójce, Paweł Graś, będący rzecznikiem rządu oraz reprezentujący ludowców Eugeniusz Kłopotek, uhonorowany niegdyś Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi dla ojczyzny.

- No częstujcie się chłopacy, mówię wam, wyjebany te gulasz, ale sam nie przejem, hehe. - Zachęcał kompanów biesiady (oprócz gulaszu na stole stało też kilka butelek alkoholu) Macierewicz. - To nie postępowanie lustracyjne żeby wszyscy starali się być ostatni. - Dodał, co wywołało donośny śmiech wszystkich.

- No ja to se mogę pół talerzyka pierdolnąć, ale na serio tylko pół, bo mi cholesterol skacze, szczególnie jak jeszcze wypiję. - Powiedział Rozenek, którego metalowy, pomarańczowy listek marihuany wpięty w klapę marynarki dobrze komponował się kolorystycznie z potrawą.

- Łap szybko Gienek, bo jak Rysio się dorwie to chuja zjesz a nie gulaszu. – Powiedział, rechocząc, Paweł Graś, po czym napełnił talerz swój oraz koalicjanta.

- No ja to się nie pierdolę. - Roześmiał się Kalisz. - Nie jesteśmy na jakimś jebanym bankiecie żebym się jebał ze sztućcami.

Po czym postawił cały garnek na kolanach i zaczął czerpać z niego pełnymi garściami, wpychając ogromne ilości jedzenia do ust. Ruchami rąk przypominał pływaka płynącego kraulem z tym, że Kalisz nie robił przerw na zaczerpnięcie powietrza, a na wygrzebanie kawałków mięsa spomiędzy licznych podbródków.

Gdy już politycy zaspokoili pierwszy głód, zaczęli zastanawiać się, jaki alkohol otworzyć. Kalisz i Rozenek optowali za ginem, natomiast Macierwicz i Kłopotek za polską wódką. Panowie zaczęli podnosić głosy i nazywać się nawzajem „ciemnogrodem" i „sprzedawczykami" w zależności czy

chcieli pić trunek zagraniczny czy swojską czystą. Awanturę przerwał Graś, proponując kompromisowo:
- Panowie, policzmy głosy.
Wódka wygrała trzy do dwóch i już po chwili Macierewicz odbijał flaszkę combosem łokieć-dłoń-czoło.
- Kiedy będzie G? - Zapytał Rozenek.
- Powinien być tu od godziny, pewnie znów ma dziadyga problem z korzonkami. - Odparł Graś.
- Paweł, kurwa, ciszej! Tutaj ściany mają uszy! - Skarcił go Macierewicz.
- Ty zawsze miałeś najebane z tymi podsłuchami i agentami, matole. Tak jak w dziewięćdziesiątym pierwszym. - Zaczął wywód rzecznik rządu, jednak Rozenek nie dał mu dokończyć.
- Chuj mnie boli dziewięćdziesiąty pierwszy. Jak starego nie będzie za piętnaście minut to my przyjdziemy do niego.
W tym samym momencie zadzwoniła komórka Macierewicza.
- Halo? Tak, tak już jesteśmy. Dobrze. Tak. Rozumiem. Tak. Zaraz będziemy. - Po czym się rozłączył.
- G mówi, że mamy przyjść do niego bo go korzonki napierdalają i bez setki z łóżka nie wstanie.
Wszyscy obecni wstali i zaczęli się ubierać, po czym poszli do kąta sali. Nagle ściana w kącie otworzyła się jak na tym filmie z Hare Poterem i moim oczom ukazała się winda. Wsiedli do środka, a Kalisz próbował wziąć ze sobą garnek z gulaszem, jednak został zganiony przez pozostałych, że winda nie była konserwowana od trzydziestu lat, a on i tak już przekracza normy obciążenia, więc jak weźmie jeszcze ten gar to już na pewno spadną w pizdu.
Kalisz zaczął narzekać że szkoda żeby się taki dobry gulasz zmarnował, na co Macierewicz powiedział, żeby on sobie po ten gulasz wrócił i może nawet zamroził żeby na święta był.

Drzwi windy zamknęły się, a ja wyszedłem z ukrycia i zacząłem się zastanawiać co tu się właściwie odjebało. Odczekałem kilka minut, po czym podszedłem do ściany, jakimś cudem zlokalizowałem przycisk i nacisnąłem go.

***

Winda nie pasowała do pełnego przepychu stylu klatki schodowej. Wyglądała raczej na techniczną, która w założeniu nigdy nie miała przewozić oficjalnych gości. Jako że do takich nie należałem, nie poczułem się urażony i wszedłem do środka. Były tam jedynie dwa przyciski - jeden przedstawiający strzałkę w górę, a drugi strzałkę w dół. Testy IQ zawsze szły mi nienajgorzej, więc wybrałem ten drugi. Błędnik mówił mi, że winda porusza się z duża prędkością, jednak mimo tego nie zatrzymała się szybko. Z pewnością znajdowałem się już pod ziemią, o czym świadczyła również wisząca w powietrzu wilgoć.

W końcu winda zatrzymała się. Po otwarciu drzwi, moim oczom ukazały się trzy korytarze - na skos w lewo, idący prosto i idący w prawo pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Kiedyś, jak były jakieś wybory czy coś takiego, to na ulicy dostałem ulotkę, że każdy człowiek ma serce po lewej stronie i teraz mi się to jakoś głupio przypomniało, a że nie miałem pomysłu lepszego niż zdać się przy podejmowaniu decyzji na archiwalne materiały wyborcze, wybrałem pierwszy korytarz.

Idąc korytarzem przez około dziesięć-piętnaście minut i przyświecając sobie telefonem komórkowym, natknąłem się na pustą butelkę po wódce leżącą na podłodze.
Znak, że przechodziły tędy obiekty mojej obserwacji.
Po tych kilkunastu minutach marszu dotarłem w końcu do drzwi. Nie były to drzwi „militarne" jak w budynku przy Sobieskiego 100, tylko zwykłe, drewniane, dosyć stare.

Przekroczyłem próg i znalazłem się w najzwyklejszej na świecie piwnicy, w której znajdowały się półki pełne słoików zawierających kiszone ogórki, grzyby oraz inne przysmaki emerytów, sterty rupieci i makulatury, a także rower Jubilat.

Schodami prowadzącymi na górę dotarłem do mieszkalnej części domu. Nie była ona ekstrawagancka ani nie biła bogactwem w oczy - ot zadbane mieszkanie. Wszystkie meble i przedmioty były poukładane starannie, jakby dom zamieszkiwała rodzina z OCD, albo po prostu zwykli polscy emeryci, którzy z braku innych zajęć połowę dnia poświęcają na porządki.

Zza przeszklonych drzwi dobiegały odgłosy rozmowy.

Wiedziałem, że otwarcie ich będzie ryzykowne jak otwarcie parasola w murzyńskiej chacie na pustyni, więc tylko przykleiłem się do nich uchem. Po głosach rozpoznałem, że w pokoju znajdują się wytropieni przeze mnie politycy. Był z nimi jednak ktoś jeszcze - domyślałem się, że gospodarz tego domu.

- A nie możesz sobie pojechać do jakiegoś spa czy sanatorium z tymi korzonkami? Ja byłem w Krynicy na turnusie odchudzającym i bardzo sobie chwalę. Dobrze karmili. - Reklamował usługi polskich ośrodków rehabilitacyjno-rekreacyjnych Ryszard Kalisz.

- Myślisz że nie próbowałem? Za każdym razem jak gdzieś pojadę to spotykam starych znajomych i kończy się tygodniowym chlaniem i grą w karty. Na ostatnim wyjeździe przejebałem z Cześkiem trzy tysiące w makao.

Głos wydał mi się znajomy

- No racja, pochlać i pograć w karty to możesz z nami. A propos, może po maluchu? - Zaproponował Rysiek, co spotkało się z głośną aprobatą wszystkich zgromadzonych.

Po konsumpcji domniemany gospodarz powiedział:

- Dobra, koniec pierdolenia. Mówiliście że jest jakaś ważna sprawa.

- No tak, słuchaj. Ten kretyn Wojtek znowu pierdolnął wpadkę. Ledwo wyszedł z tego cało i nieco zdekonspirował nasza organizację. O nas na szczęście nikt nie wie, ale jakiś gość widział go z Uszatkiem. W dodatku nie wiemy jak on wygląda, bo Wojtek jak zwykle gdy nie trzeba napierdala zdjęcia jak pojebany, a teraz nie zrobił żadnego i mamy tylko portret pamięciowy na podstawie tego, co powiedzieli on i Uszaty. - Zaczął tłumaczyć Macierewicz.

- Jeden głupi a drugi ślepy. No kurwa rzeczywiście. - Skomentował Eugeniusz Kłopotek

- Hehehe, widzieliście ten filmik jak ten chłopak na rowerze skacze i też tak mówi i ten drugi wtedy... - Zaczął śmiać się Rozenek.

- Weź mordę zamknij z tym swoim internatem. Monika mnie niby tam coś uczyła, ale gówno z tego rozumiem. Tu coś kliknąć trzeba, tu wpisać, tu jakieś krzyże latały, zjebane to jakieś. Antoni, mów lepiej co ten Wojtek konkretnie odjebał i co mu zrobili. - Powiedział gospodarz.

- No więc on twierdzi że jakiś dzieciak mu pożyczył buty, a kilka dni potem przyjechał do niego domu z policją drąc mordę, że Wojtek niby nie pożyczył tylko zajebał. Ten policjant na szczęście się okazał w porządku, ale Wojtek z tym śmieszkiem Uszatym zamiast gnoja na miejscu pierdolnąć jak ich już zobaczył razem, to sobie z niego robili jaja i dali mu spierdolić. Tydzień później Wojtek był na jakiejś imprezie w tych butach, film mu się nagle urwał i obudził się na izbie wytrzeźwień boso. Na początku myślał, że po wódzie mu się coś pojebało i chciał program kręcić, więc buty wypierdolił albo mu na izbie ukradli, bo podobno bardzo eleganckie były, ale potem pogadał z ochroniarzami z klubu i powiedzieli mu, że jakiś dzieciak go stamtąd wyniósł najebanego i to pewnie był ten sam co był u niego w domu, i któremu on te buty podpierdolił. Kamery niestety tego dnia mieli w klubie rozjebane bo im się eurozłącze spierdoliło czy coś takiego. - Wyjaśnił Macierewicz.

Podczas słuchania tej opowieści cała krew odpłynęła mi z twarzy bo wiedziałem już, że chodzi o mnie. Sądziłem, że ta przykra przygoda zakończyła się w momencie, gdy zostawiłem nieprzytomnego Cejrowskiego w krzakach pod Pałacem Kultury. Jak widać miał to być dopiero jej początek.
- Debil i kleptoman z tego jebanego Wojtka. Same z nim kurwa kłopoty, a pożytku żadnego. Mało ma kurwa pieniędzy, żeby sobie butów nakupować? No nic, trzeba będzie szczyla namierzyć i dojechać, bo może nam narobić gnoju. Skoro już podniósł rękę na władzę demokratyczną i Wojtka tak zrobił, to trzeba będzie mu tą rękę ujebać przy samym łokciu.

Szalejąc z przerażenia zacząłem wycofywać się w kierunku drzwi wejściowych. Po chwili mocowania się z zamkiem trzęsącymi rękami, udało mi się wydostać na zewnątrz. Wybiegłem na ośnieżoną ulicę Ikara, z której oglądając się cały czas za siebie, przedostałem się do parku Królikarnia, a następnie małymi uliczkami pomiędzy ogródkami działkowymi do Dolnej, do swojego bloku. Zamknąłem drzwi na wszystkie możliwe zamki i zacząłem myśleć w jaki sposób mogę uniknąć nadchodzącej wolnymi, ale pewnymi krokami śmierci.

***

Po ostatnich wydarzeniach w tajemniczym domu przy ulicy Ikara, gdzie podsłuchałem że został na mnie wydany wyrok śmiertelny, nie mogłem dojść normalnie do siebie, tylko nie spałem po nocach. Mame powiedziałem że źle się czuję, chory chyba jestem i w tym tygodniu pozostanę w łóżku, a ona powiedziała że to pewnie z emocji, że Antoniego Macierewicza poznałem i ona rozumie, bo jak sama go poznała to też ją aż w brzuchu wierciło i kazała mi w tym łóżku leżeć i pić krople żołądkowe oraz zioła relaksacyjne imienia błogosławionego Maksymiliana Sopoćko, co jej kiedyś przywiózł ojciec Wołodia z Białorusi za te modlitwy wstawiennicze za Polaków co organizowała.

Trzy dni w łóżku leżałem i wychodziłem tylko do ubikacji albo przez okno wyjrzeć jak słyszałem jakieś podejrzane dźwięki zwiastujące moją śmierć, czyli w sumie co chwilę. Dzisiaj musiałem w końcu pójść na uczelnię, bo miałem tego słynnego kolosa i gdybym nie poszedł to bym był w poważnych tarapatach na semestr, a tego by mi matka nie wybaczyła i gdybym miał warunek to by pewnie wyręczyła tych wszystkich seryjnych zabójców co mnie prawdopodobnie ścigają i sama mi łeb ujebała.

Założyłem rano buty, które wplątały mnie w te wszystkie tarapaty, twarz owinąłem szalikiem żeby mnie nie rozpoznano i pojechałem na kolosa.
Dodatkowy bonus do pewności siebie jeszcze nieco funkcjonował, więc nawet jednej dziewczynie stanąłem na nogę, że niby niechcący, i że to przez to, że takie duże buty mam nowe z CCC.

Jak zajęcia już się skończyły to poszedłem na przystanek, gdzie się zaczęła cała historia i czekam na autobus. Stałem daleko od kosza, bo nieprzyjemne wspomnienia wracały i rozglądałem się czy mnie nikt nie obserwuje, ale wszystko wydawało się być w porządku, to znaczy tylko młode dziewczyny się uśmiechały do mnie że mam ładne buty, co jest miłą odmianą, bo przed tym zakupem zazwyczaj się ze mnie śmiały.
Autobus podjechał więc wsiadam, a za mną para w średnim wieku i siada naprzeciwko mnie na „czwórce". Przez chwilę się zaniepokoiłem dlaczego akurat tutaj usiedli bo autobus był prawe pusty i czy to nie są jacyś szpiedzy, ale zaraz zaczęli się kłócić, bo ta kobieta mówiła że on się komuś na dupę patrzył, a facet mówił że się nie patrzył, więc w normie. Wszystko niby było okej, ale jak byliśmy kawałek za placem Trzech Krzyży to nagle się mnie pytają, gdzie takie fajne buty dostałem, czy nie w CCC przypadkiem. Ja się wystraszyłem nie na żarty, że albo to ci zabójcy albo następni co mnie chcą

wykiwać, więc mówię, że ja w ogóle tych butów nie znam i po prostu stały w domu to je założyłem, i zacząłem uciekać do kierowcy.

Autobus stanął na światłach, ja chciałem jak najszybciej z niego wysiąść, a do przystanku jeszcze daleko było, więc mówię kierowcy żeby mi szybko drzwi otwierał bo na ulicy chorego gołębia widziałem i trzeba mu pomóc (na poczekaniu nic lepszego mi się nie udało wymyśleć). Trafiłem w dziesiątkę bo kierowca mi mówi że on bardzo gołębie kocha, bo się na wsi wychowywał i jego dziadek gołębie hodował i miał i białogłówki i maściuchy i nawet siodłate łapciate, i że on się bardzo cieszy, że są jeszcze porządni ludzie na tym świecie i mi drzwi przednie otworzył.

Ja hops na ulicę i idę jakby nigdy nic, oglądam się na tę parę z autobusu dyskretnie, ale oni tylko na mnie patrzyli jak na idiotę i autobus pojechał dalej.

Idę w stronę Placu na Rozdrożu, żeby na najbliższym przystanku wsiąść w następny autobus i myślę sobie, że może już mam nerwy tak zszargane że przesadzam z tą podejrzliwością, bo w gruncie rzeczy to tamci ludzie tylko się pytali i w sumie trudno im się dziwić, bo gdybym ja takich butów nie miał a bym u kogoś zobaczył, to też bym się zapytał bo przyciągają uwagę i mają prawo się podobać.

Jestem już w połowie drogi do przystanku, przy pomniku jakiegoś żołnierza, a tu nagle z naprzeciwka prawie biegiem na mnie leci ten facet z kobietą i widać po nich, że naprawdę ode mnie coś chcą, więc wysiedli na Placu na Rozdrożu żeby mnie dogonić.

Wszystkie racjonalne myśli, które przed chwilą miałem się momentalnie ulotniły, zrobiłem w tył zwrot i szybciutkim krokiem jak wielokrotny medalista olimpijski Korzeniowski Robert uciekam przed nimi, ale tak, żeby nie było widać że uciekam, tylko może sobie zwyczajnie idę bardzo szybko. Niestety dystans między nami wciąż się zmniejszał i po kilkuset metrach zachowującego pozory pościgu byli już kilkanaście metrów za mną i krzyczą „halo, proszę pana, proszę poczekać", a ja udaję że nie słyszę i mam już śmierć przed oczami.

Nagle po lewej widzę ambasadę Szwajcarii i w ułamku sekundy wymyśliłem żeby wejść do tej ambasady i się starać o azyl obuwniczy, jak ten blondyn od anonimusz w Wielkiej Brytanii, co kogoś zgwałcił i potem ujawniał tajemnice państwowe w internetach.

Nie miałem czasu zbyt długo się nad tym zastanawiać, więc kilka chwil później pod silnym wpływem adrenaliny przeskoczyłem przez płot niczym niesłusznie posądzany o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa Lech Wałęsa.

Nie zdążyłem dobrze dotknąć ziemi, a już na parterze się otworzyły cztery okna i z trzech z nich do mnie krzyczą ludzie w trzech urzędowych językach Szwajcarii. W czwartym oknie nikogo nie było bo nie wiedziałem, że oprócz włoskiego, francuskiego i niemieckiego, od 1996 roku obowiązuje również język retoromański. Z tych wszystkich języków to znałem tylko kilka słów po niemiecku, więc krzyczę że „nicht fersztejen sprehen keine dojcz tylko polnisch und ich wolle schuhe-azyl", to jeden poliglota co znał polski krzyczy, że mam wypierdalać bo to nie jest jakaś Stocznia Gdańska (widocznie zrozumiał nawiązanie do Wałęsy) tylko porządna ambasada i pod tym śniegiem na którym stoję drogie kwiaty wegetują a ja je depczę, i że jak za trzy sekundy nie opuszczę terenu to mam kosę pod żebra od nich.

Wszyscy dyplomaci podkreślili tę groźbę wyciągając scyzoryki szwajcarskie i otwierając z nich różne ostrza, piły, nożyczki, korkociągi i wygrażając nimi w moją stronę.

Nie mając innej możliwości, wyszedłem za furtkę.

Momentalnie pod lewą rękę złapała mnie kobieta, a pod prawą facet i powiedzieli że mam być grzeczny, to nic mi się nie stanie. Mnie strach sparaliżował aż mi nogi fizycznie zdrętwiały i para musiała mnie tak trochę ciągnąć, ale po kilkunastu metrach zaczęli nalegać żebym szedł jak człowiek,

bo im za ciąganie ludzi nikt nie płaci, więc żebym okazał trochę wyrozumiałości i nie utrudniał, a że jestem z natury ugodowy i pomocny to już nie utrudniałem.

Szliśmy tak w stronę Placu Na Rozdrożu wzdłuż Ujazdowskich pod ręce i musieliśmy wyglądać jak rodzice z upośledzonym synem, bo ludzie nam posyłali pełne współczucia spojrzenia.

Tuż przed Ministerstwem Sprawiedliwości skręciliśmy nagle w prawo i weszliśmy na teren jakiegoś pałacyku, gdzie była restauracja, która wyglądała na bardzo drogą. Ja od razu domyśliłem się o co chodzi, odetchnąłem z ulgą i tłumaczę, że co do tego gulaszu to ja bym z przyjemnością dał przepis gdybym znał, ale to nie ja robiłem tylko jedna pani Grażyna z Klubu Gazety Polskiej, więc proszę się zgłaszać do niej, a ja już sobie pójdę. Facet co mnie ciągnął tylko popatrzył zrezygnowany i znowu poprosił żeby nie utrudniać, bo jemu za to nikt dodatkowo nie płaci, a ja go nawet zrozumiałem, bo u mnie na call center też premie są tylko za sprzedane pakiety, a za słuchanie narzekania ludzi i przepisów kulinarnych już nie.

Zamiast wejść do restauracji, to obeszliśmy budynek dookoła i wyszliśmy małą furtką na ulicę z drugiej strony i potem od razu do pierwszego budynku po prawej. Myślałem że mnie wezmą do jakiejś piwnicy i od razu kula w łeb i znowu mi nogi sparaliżowało, ale zamiast tego wciągnęli mnie sporym wysiłkiem na drugie piętro do jakiegoś biura, wrzucili do eleganckiego pokoju i wyszli.

Pozbierałem się z podłogi, a tu za biurkiem siedzi nikt inny jak autor wstąpienia Polski do NATO i UE, Aleksander Kwaśniewski. Od razu mi kulturalnie proponuje żebym sobie spoczął w fotelu, a ja płaczę i mówię że buty oddam, tylko niech mi darują życie.

Prezydent się zaśmiał i mówi, że nikt mi ani życia ani butów nie będzie odbierał, tylko wiele osób bardzo zaciekawiła moja osoba i chcieli mnie poznać bliżej. Trochę się uspokoiłem, ale jeszcze nie do końca i pytam o co się rozchodzi, a on że wszystko zaraz wyjaśnimy, ale on jest trochę głodny i czy ja też bym może nie chciał czegoś zjeść, bo pora już mocno obiadowa, a jemu kolega pyszny gulasz przyniósł i może bym skosztował. Ja grzecznie podziękowałem, bo z nerwów miałem żołądek ściśnięty, a Kwaśniewski otworzył okno, wychylił się i krzyczy „ADAAAM, ADAAAAAAAM", a Adam krzyczy „COOOOOOO", a Kwaśniewski że „OOOBIAAAAAAD" i po chwili wpada do biura redaktor naczelny największej w Polsce codziennej gazety opiniotwórczej, Adam Michnik.

W sposób sympatyczny się przywitał ze mną, poklepał po ramieniu, Aleksander mu nałożył gulaszu i jedząc zaczęli mnie pytać co to za afera z tymi butami, bo do nich jakieś niepokojące wieści z różnych miejsc dochodzą i już nawet było w tej sprawie posiedzenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

No to ja wszystko od początku zacząłem opowiadać, a oni się tylko co chwilę śmiali i komentowali, że na przykład ten Antek Macierewicz to wszystkim te ulotki poetycko-patriotyczne wciska i muszą co chwilę dodrukowywać i Agora S.A. to już przez to macierewiczowe drukowanie za darmo na ich maszynach, straty notuje.

Jak skończyłem historię z popijawą w tym domu przy Ikara, to obydwaj mnie zaczęli pocieszać, że nikt stamtąd by mi na pewno krzywdy nie zrobił i Wojtek Cejrowski to może jest raptus i z tymi hienami przesadził, ale jak wiem wypity trochę był, a tak to ma złote serce i żelazne stopy. Że owszem, oni by woleli żebym raczej nie rozpowiadał o tym wszystkim co widziałem, ale wyglądam na rozsądnego chłopaka i nie ma co tutaj jakichś dramatycznych rozstrzeliwań urządzać, tylko na pewno się jakoś po ludzku dogadamy. Oni mi robią grubą kreskę i zapominają że im Wojtka odurzyłem w klubie, a ja zapominam, a przynajmniej nie rozpowszechniam, informacji o tym co mnie spotkało.

No to ja już z ulgą pytam, czy buty mogę zachować bo się do nich przywiązałem, a oni że jasne. Byłem zupełnie zadowolony z takiego układu i już chciałem sobie pójść, a oni nagle się mnie pytają, czy się znam na internecie, no to ja mówię że jasne, że chodzę po różnych stronkach i znam wszystkie memy

najlepsze jak fuuuuuuu, ufoludek z komixxów, egeszege, lis rugbysta, kotek co ja pacze i boczek_lekko_rozjebany.gif.

Kwaśniewski wyglądał na bardzo ucieszonego, ale Michnik jeszcze pyta czy ortografię znam dobrze - to ja z dumą mówię, że w drugiej klasie gimnazjum miałem trzecie miejsce w konkursie ortograficznym, ale dlaczego właściwie o to pytają? Oni na to, że im jest potrzebny ktoś żeby na fejsbuku fanpejdże prowadzić, bo fundacja Kwaśniewskiego to w ogóle nie ma nic takiego, a Wyborcza to ma i nawet dużo lajków, tylko ci redaktorzy co to prowadzą cały czas jakieś błędy tam walą i by im się przydał taki zaufany młody człowiek co się zna na tych rzeczach, i że bym dostawał co miesiąc łącznie pięć tysięcy złotych od nich za pół etatu, miałbym własne biuro w nowej siedzibie tej fundacji Kwaśniewskiego gdzieś pod Warszawą i jeszcze bym miał służbowy skuter żeby tam dojeżdżać, bo kawałek jest, no i jeszcze w bonusie bym dostał kartę Multisport żeby sobie chodzić na fitness czy coś. Ja o takich pieniądzach to w życiu na moim call center nie marzyłem, więc od razu mówię że jasne, że się zgadzam i mogę zaczynać nawet od jutra jak sobie życzą.

Michnik mówi że świetnie i w takim razie jutro bym pojechał jeszcze nie do pracy, tylko tak sobie zobaczyć jak biuro wygląda i ludzi poznać, bo jutro będzie otwarcie, a ja się pytam czego, bo myślałem, że to ten dowcip co Cejrowski opowiadał, a Michnik mówi, że przecież tej fundacji pod Warszawą i będą tam wszyscy ich znajomi, których poznałem - Macierewicz, Rysio Kalisz, Kłopotek, Wojtek Cejrowski i inni znani ludzie i lokal poświęci biskup kielecki Ryczan i cadyk Ozjasz Goldberg.

Jeszcze powiedział, że oni kogoś przyślą żeby po mnie rano przyjechał samochodem i tam zawiózł, bo trudno jest trafić no i skutera dla mnie jeszcze nie kupili.

Kwaśniewski podsumował, że w takim razie wszystko dogadane i pyta czy mnie gdzieś nie podrzucić, bo on właśnie jedzie do radia Tok FM na zaproszenie Paradowskiej Janiny, a ja mówię że w takim razie byłbym wdzięczy, bo ja akurat przy Dolnej mieszkam więc to po drodze, tylko ja sobie z Belwederskiej odbiję w prawo a on w lewo. Na to Michnik do Kwaśniewskiego żeby pamiętał o ich umowie, a Kwaśniewski się palnął w czoło i mówi, że faktycznie zapomniał i mi tłumaczy, że został ambasadorem akcji „CAŁA POLSKA BIEGA", co ją organizuje Gazeta Wyborcza bo przegrał jakiś zakład z Michnikiem i teraz musi jako ten ambasador wszędzie biegać, i w takim razie to on tylko buty zmieni i zamiast jechać samochodem to mnie weźmie na barana i chwila moment będziemy.

Wyszliśmy na ulicę, wskoczyłem byłemu prezydentowi na plecy i lecimy. On mnie za kostki trzymał żebym mu nie spadł, a ludzie co chwilę do nas machali po drodze, bo Aleksander Kwaśniewski jest według badań opinii społecznej najlepiej ocenianym prezydentem w historii III RP, więc mnie poprosił żebym ja odmachiwał w jego imieniu tym ludziom, jako że mam wolne ręce. No to machałem obywatelom, a jak biegliśmy koło Belwederu to nawet żołnierze nam salutowali i czułem dobrze żaba.

Od jutra zaczynam zajebistą pracę i w ten oto sposób wygrałem w życie dzięki początkowo nieprzyjemnej historii. W czasie Świąt Bożego Narodzenia, Nowym Roku oraz Czwartej Gęstości życzę wam tego samego, anonki!

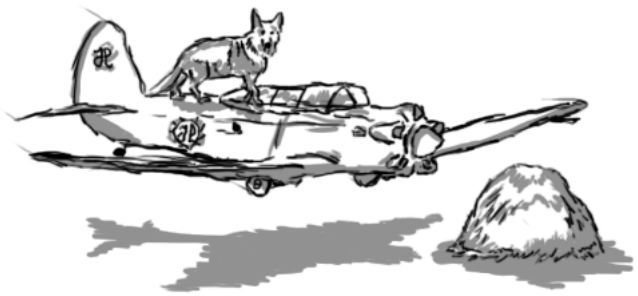

V

PLAŻE I KONIE

Kobiety to kurwy.
Anon

Nie jestem nimfomanką – ja po prostu lubię seks.
Elfik32

1

Spójrzmy prawdzie w oczy: kobieta nie wniosła nic do rozwoju naszej cywilizacji. Państwa, miasta, wszelkie technologie, wszystko co stworzył i wymyślił człowiek, wymyślili właśnie mężczyźni. Począwszy od ołówka, pisma, przez kosmetyki i inne pierdoły, którymi smarujecie swoje ryje dwie godziny dziennie, sześć razy w tygodniu żeby zwrócić na siebie uwagę innych, aż do komputera. Żadna kobieta nie przewodziła samodzielnie wojskiem czy państwem bo nie mają charyzmy, oddania jakiejkolwiek sprawie czy jakiejkolwiek motywacji wybiegającej za koniec własnej dupy i piłowanie paznokci. I nigdy się to nie zmieni, bo teraz armią dowodzi nie jeden generał i paru dowódców, którzy mają chuja do powiedzenia, tylko zorganizowana grupa ludzi zwana sztabami, podobnie zresztą w przypadku państwa. Śmieszy mnie najbardziej posiłkowanie się tym, że bez mężczyzn nie byłoby wojen, głodu, srania sobie do ryja.

Bez mężczyzn siedziałybyście w jebanych jaskiniach, mamując swoje króciutkie życie na malowaniu paznokci i bawieniu się stopami (zakładając, że zapładniałyby was małpy, a taka Anna z Kasią umiałyby upolować jelenia czy innego kurwa rysia), a nawet jeśli nie, to najprawdopodobniej powybijałyście się z powodu koloru paznokci albo tego, że w innym państwie mają ładniejsze torebki. Wojny wynikają z różnic etycznych, politycznych, religijnych, ekonomicznych, nie wiem jak ograniczonym nieukiem trzeba być żeby sądzić, iż sprowadzenie cywilizacji do pojedynczej płci miałoby być jakimkolwiek lekarstwem.

Kobiety są po prostu głupie. Nie są złe, na pewno ignoranckie i zapatrzone w siebie, ale nie to jest problemem. Problemem jest ich nieskończona głupota, debilizm wtórny, brak jakiejkolwiek wyobraźni, całą tą zbieraninę nazywam „niedorozwojem mentalnym".

Jedyne, co kobiety robiły, robią i będą robić dla świata to rodzenie dzieci i sprawianie przyjemności swoim partnerom. Bo nic więcej nie umieją, nic. Niestety kobieta przez tyle tysięcy lat nie potrafiła wypracować w sobie żadnych innych cech poza wyglądem, który i tak przemija z wiekiem. To dodatkowo pokazuje jak słabą, durną i ogólnie żałosną jednostką jest, nieudolną i nic niewartą. Życie kobiety to wegetacja, wstawanie rano, posiłki i pindrzenie się przed lustrem. Mężczyzna przeżywa, zdobywa, wznosi się i opada, odkrywa, poznaje, odnosi zwycięstwa i ponosi porażki. Życie kobiety ogranicza sie do trzech rzeczy: telewizor, stopy i pstrykanie sobie fotek.

Najśmieszniejsze, że laski mają tego pojecie. One podświadomie wiedzą że są gorsze, stąd nie umieją normalnie istnieć w społeczeństwie, tylko topią się w morzu kompleksów, lęków przed najdenniejszymi rzeczami. Bez faceta, który będzie jej bronił przed chuj wie czym nie są w stanie istnieć w społeczeństwie. Nawet z tym mają kurewskie problemy. Wiedzą, że są zakłamanymi, zakompleksionymi, chorymi na łeb, głupimi do nieprzytomności masami, że są gorsze, co przejawia się już w dzieciństwie (Freud opisał to zazdrością o siusiaka); ale zamiast zabrać się za siebie, nie wiem - wstać sprzed kurwa telewizora i wspaniałych filmów o życiu, typu Szpilki na Giewoncie, będą płakać, popadać w kompleksy, pluć jadem w swoje gniazdo i wszystkich wokół. Zamiast udowodnić komuś że są takie, jakie malują się w główce, czyli fascynujące, inteligentne i ciekawe, wolą bawić się w swoje filozofie na poziomie pięciolatka, wycięte z Coelho, Chmielewskiej albo innej mainstreamowej papki, a potem płakać że nikt ich nie rozumie.

Są słabe - dosłownie i w przenośni. I niech takie będą, ale niech siedzą cicho zamiast się z tym obnosić jak kurwa niewiadomo czym.

Kiedy samiec ma z czymś kłopot, to stara się szukać rozwiązania, kobieta siedzi na dupie i płacze, czekając aż ktoś zrobi coś za nią. Do tego każdej wydaje się, że jest niesamowita, jedyna w

swoim rodzaju, że jest księżniczką wybraną przez los i należy jej się gwiazdka z nieba za leżenie na dupie i bawienie sie swoimi stopami.
Sorry, ale nie potrafię zrozumieć tego diche - „wszyscy faceci są tacy sami". Dla mnie wszystkie laski są takie same; są tak kurewsko przewidywalne, że to aż śmieszne. Zaczytują się w takich samych płytkich debilizmach, słuchają zazwyczaj tej samej, płytkiej, mainstreamowej muzyki i oglądają te same, debilne, nudne, wtórne, zapychające chłamy. Kobiety są przereklamowane, ale zauważają to dopiero po trzydziestce, kiedy ich jedyne atuty - wygląd i wrodzona słabość, dla mężczyzn zaprogramowanych do rozmnażania się, stają się gówno warte. Wtedy niestety jest już za późno. Stąd rozwody, mit niewiernego męża i tym podobne.
Sorry, ale kurwa facet ma całe życie, a nie jebane dwadzieścia lat dopóki jeszcze jest ładny i cycki nie wiszą mu jak worki, facet jest samodzielny nie dlatego, że mieszka w innym domu niż mamusia (i tak przysyłająca pieniążki co miesiąc).
Laski myślą że za samo to, że „są", ich wybranek będzie starał się do końca dni, z radością przyjmując nagrodę w postaci „mały seksik co miesiąc albo jak będzie mi się chciało, ale nie w pupę!". A tu gówno prawda - samice ze swoimi kurzymi, dwudziestoletnimi móżdżkami będą się seksić z twoim mężem/chłopakiem bo będzie miał ładnie skrojony garniak i/lub portfel z całą wypłatą, a ty nie będziesz mogła nic z tym zrobić.

Podludzie zwani kobietami w swoim żałośnie przewidywalnym toku nie-myślenia dostają krwotoku z pizdy jak widzą pieniądze, cyfry, zera. Nawet nie muszą ich dostać - wystarczy, że je zobaczą. Już nawet w tym aspekcie mężczyźni są ponad kobietami - oni kiedy lecą na najniższy możliwy w kobiecie aspekt, czyli wygląd, nie patrzą bynajmniej na osobę. I jest to też najlepszy przykład na nieskończoną hipokryzję kobiet, które inwestują jedynie w swój wygląd, coś tak małostkowego, a potem płaczą że nikt nie widzi ich wnętrza.
W ogóle sugerowanie, że kogokolwiek obchodzi twoje wnętrze, puste jak balon i tak potrzebne i ciekawe jak psie gówno na chodniku.
P.S. To prawda

2

Czy dla was kobiety są podludźmi, ale za to cwanymi podludźmi? Coś jak murzyny, cygany i Żydzi? Dlaczego są podludźmi? Kobieta w żadnej konkretnej dziedzinie nauki i sztuki nie jest dobra. Kobiety są dobre tylko do robienia podstawowych potraw, do rodzenia i wychowywania dzieci. Tak naprawdę to kobiety nie potrafią gotować. Może powiecie, że wasze mamełe zajebiście gotuje, ale tylko dlatego, bo jest waszą mamą i jesteście przyzwyczajeni do jej potraw. Spróbujcie zjeść obiad mamy twojego kolegi. Smakuje chujowo albo średnio, nie tak zajebiście jak u twojej mamuśki, mimo tego, że to też schab. Większość zawodowych kucharzy to mężczyźni. Nauka. Ilu znacie naukowców (kobiet) z prawdziwego zdarzenia? Maria Skłodowska-Curie? A ktoś jeszcze? No właśnie... Sztuka. Ilu znacie muzyków i kompozytorów? Ile piosenkarek z zajebistym głosem bez zmian głosu za pomocą komputerka? Whitney Houston? Tina Turner? Facetów można więcej wymienić. A malarze? Ile znacie znanych malarek?

Czemu kobiety są cwane? Wykorzystują swoją słodkość i słabość. Kobieta może cię napierdalać po pysku ile chce, ale jak ty ją uderzysz to smutni panowie już jadą. Nauczyciel z miłą chęcią postawi jedynkę uczniowi, ale jak ma postawić uczennicy to ma wyrzuty sumienia i jeszcze popełni samobójstwo - no chyba że to gruba świnia (ta dziewczyna). Ogółem, nauczyciele mają coś z pedofila, a nauczycielki z feministek. Ale jedźmy dalej.

Ładna dziewczyna szybciej dostanie pracę niż facet z dyplomem, umiejętnościami i kwalifikacjami. Kobieta jak jest tępa, to może zostać gwiazdą porno, a jak jest jeszcze niezbyt ładna (ale średnia), to zawsze może zostać kurwą. Facet, by zostać gwiazdą porno, musi być ekstra i w ogóle. Do tego męska gwiazda porno ma przejebane.

Inna sprawa to to, że dziewczynki mają łatwiej. Nie można ich obrażać. Idzie jakaś grubaska, wystaje jej wał tłuszczu spod koszulki? Nie masz prawa jej zwrócić uwagi, bo zaraz się rozpłacze i pójdzie do pani. Grubi chłopcy takiego szczęścia nie mają i ich chudsi koledzy nabijają się z nich cały czas, a jak grubasek pójdzie do pani, to ona mu tylko powie że mają takie prawo, bo jest gruby.

Gdy kobieta chodzi w negliżu to nikt nie ma nic przeciwko, kobieta dostanie upomnienie czy coś. Facet idący nago zaraz zostanie wzięty za wariata, trafi do więzienia lub psychiatryka. Gdy kobieta grupce facetów pokaże cipkę, to ci są zachwyceni. Gdy facet grupce kobiet pokaże kutasa to te zaraz dzwonią na policję. Gdy facet tuli dziecko to jest brany za pedofila, nawet gdy jest to jego dziecko. Gdy kobieta tuli dziecko, nawet obce to jest brana za dobrą kobietę i matkę. Wiele razy można zaobserwować jak kobieta robi słodkie minki i mówi do obcego dziecka. Wyobraźcie sobie w takiej sytuacji mężczyznę. Mógłbym wymieniać i wymieniać, ale mi się nie chce.

3

Największym geniuszem w historii ludzkości będzie ten, który wymyśli sztuczną komórkę jajową. Kobiety wtedy się wykastruje i zamknie w obozach koncentracyjnych, które służyć będą jako burdele i studia porno. W końcu to jedyne, co potrafią te spermochłony. Gotują nienajlepiej, dzieci wychowywać im się nie chce, wierności nie dotrzymują. Na dodatek niewielki potencjał intelektualny jaki w nich drzemie, wykorzystywany jest zazwyczaj do kombinowania jak tu się tymczasowo nadziać na bolca B tak, aby bolec A o niczym nie wiedział, ewentualnie wybaczył.

4

Wiem o tym doskonale, jakoś dealuję z tą prawdą. Jednak nie ma chuja, czasem tę frustrację trzeba gdzieś wylać, jak para z gwizdka. Podetrzeć nosa rękawem i jebacz się w tym gównie dalej.
Przestałem wierzyć w królewny już dawno. Już nawet ciche, bibliotekarskie myszki okazały się być zwyczajnymi plażami, tylko niedowartościowanymi. Wystarczyło trochę atencji, dowartościowania, poczucia że nie jest tak źle i plaża poszła sobie na hehe imprezkę i przelizała się z jednym z grupowych ruchaczy. Przestała się ubierać jak czterdziestoletnia nauczycielka, trochę pewności siebie i masz ci kurwa.
Wiem że to brzmi jak jakiś scenariusz z typowych lamentów anonów z /z/ (teraz /fz/), sam mam mózg rozjebany i mon visage.
Jednak kończę już atencję i pamiętajcie jedno - wyruchajcie kobietę zanim ona wyrucha ciebie. No more nice guy.

5

> Miej dzień wolny.
> Twoja FZ zaprasza cię na piwo.
> Ubierasz się pięknie i perfumujesz.
> Idziesz do niej.
> Siedzisz z FZ i słuchasz zauroczony jak opowiada o swoim TŻ.
> Telefon od ojca.
> Anon, chodź szybko, bo zaraz ją zabiję.
> Pocisz się, nie wiesz o co chodzi staremu pijakowi-recydywiście.
> Przepraszasz FZ, zostawiasz jej wino które kupiłeś i mówisz, że wrócisz za pół godziny.
> Jedziesz do lokacji wskazanej przez ojca.
> Zastajesz go w mieszkaniu prostytutki, z której też kiedyś korzystałeś.
> Jebałeś tą samą kobietę co twój ojciec.
> Ojciec siedzi na niej okrakiem i dusi ją.
> Odciągasz ojca (pijanego), dziwkę sadzasz na krześle.
> Ojciec w zrywie alkoholowej potęgi rzuca się do kuchni i szybkim krokiem podchodzi do niej, nie zdążysz zareagować.
> Ojciec wbijaj jej nóż do masła w ramię.
> Próbuje nóż wyciągnąć. Nóż w kości.
> Krew dziwki tryska .
> Sąsiedzi.
> Policja.
> Karetka.
> Ojciec wraca do kryminału.
> SMS od FZ „Sorry anon, ale TŻ zadzwonił że bardzo mu się chce, chyba rozumiesz - męskie potrzeby hihi, dwukropek nawias, wino zabieram, przyda się nam".

6

Nie pamiętam kiedy ta „przygoda" się odbywała, ale już rok minął co najmniej. To przypadało na moment kiedy Karabin spadł z rowerka i byliśmy zmuszeni lurkować jakieś inne szony. Przeglądałem temat, w którym locha zwierzała się że „szuru buru nie mogę odgonić się od mężczyzn!". Zadawałem więc jak inni pytania, na przykład dlaczego tak sądzi?
Femkurwa odpowiadała że hehe, no chyba przez urodę, że ma ładne duże cycki i jak spotyka facetów to ma wrażenie, że oni chcą się z nią tylko i wyłącznie jebać, a ona chce miłości i tym podobnych. No ogólnie jak to dużo loch robi, zaczęła opowiadać o sobie w superlatywach.

Pomyślałem więc sobie że kurwa, nadarza się okazja wyjebania jakiejś hehe cycatej femkurwy, to skorzystam. Bo dlaczego by nie?
Zacząłem do niej z gadką. GG, SMSki, hehe. A że jestem jebanym kurwa cwaniakiem i mam social skila którego nie powstydziłby się żaden przystojniaczek, to locha szybko zaczęła się łasić. Tak przynajmniej myślałem.

Zdarzyło się, że akurat jechałem w pewnej sprawie do tamtego miasta. Myślałem sobie, że wyjebię w cipsko jebaną szmaciurę bo pewnie tylko do tego się nadaje. Opowiadała o sobie jakby była jakąś kurwa Christy Mack, taką lalką do jebania xD Nie widziała mnie ani ja jej. Nie pokazywałem siebie żeby nie mogła mnie ogarnąć, zrobiłem sobie taką możliwość ucieczki w razie czego.

Ostrzygłem się, przygotowałem. Dzwonię.
- Gdzie się spotkamy?
- Na placu Jana Pawła
- Okej. Jak cię poznam?
- No mam na sobie skórzaną kurtkę. Włosy jakieś tam, fioletową apaszkę i jakieś tam spodnie.
- Okej, będę czekał.

Trzymałem się na uboczu. Wyciszyłem telefon. Obserwowałem. Myślę sobie „kurwa, nie ma nikogo takiego". Locha dzwoni, odbieram w samochodzie, daje więcej protipów.
Wychodzę z samochodu i szukam. Nagle widzę lochę, która wykręca coś, a mi telefon drga w spodniach.
I co widzę, kurwa? Jebanego studwudziestokilogramowego tucznika, nawet kurwa jebane świnie nie osiągają takiej wagi. Myślę sobie „to nie może być prawda", ale kurwa co, telefon drgał, a ona trzymała telefon przy tej swojej tłustej mordzie.
No mówię wam, kurwa, totalne 0.1/10, kurwa, a opowiadała o sobie w samych superlatywach. Duże cycki to ona miała, ale z samego kurwa tłuszczu. Ja pierdolę.

Wsiadłem do samochodu i pojechałem, miałem czterdzieści osiem nieodebranych połączeń, już nigdy się do niej nie odezwałem i zmieniłem numer.
Nigdy nie wierzcie femkurwom. Nigdy.
Pozdrawiam cię, jebana gruba świnio.

7

Znacie te laski, nie? Nieobliczalne, takie są najlepsze, takie „pozytywnie pierdolnięte", szalone. PMS, darcie ryja, żre bo płacze, płacze bo gruba, winko z koleżankami do porzygu, na DVD komedia romantyczna, z gramofonu Myslovitz, a na dojebkę ekologiczne ciasteczka owsiane i organiczna kawa z mlekiem sojowym. Skok w bok z Enrique bo hormony kazały, gorący temperament.
Ale jak mnie nie zniesiesz gdy jestem najgorsza to nie zasługujesz na mnie gdy jestem najlepsza, wiadomo xD
Ciekawe kiedy jesteś najlepsza. Chyba jak śpisz, maszkaro, chociaż też nie, bo pewnie mejkap zmyty.

8

> Idziesz do kumpla na piwo. Okazuje się, że jest tam loszka ze swoją siostrzyczką. Nici z inby.
> Para prosi cię żebyś chwilę posiedział z guwniakiem. Idą się jebać.
> Nie lubisz dzieci, zresztą z wzajemnością. Dzieci się ciebie boją.
> Bierzesz piłkę i rzucasz. Dziecko przynosi. Siadasz przy kompie, włączasz śmieszne filmiki z papieżem, rzucasz co jakiś czas dziecku piłkę, dziecko przynosi.
> Przychodzi loszka i drze na ciebie mordę na wejściu, że naoglądałeś się Wpadki.
> Jakiej kurwa Wpadki?
> Okazuje się, że w telewizji była ostatnio Wpadka i jakiś gość uczył dziecko aportować, a ty zrobiłeś to samo xD
> Dziecko przynosi ci piłkę. Rzuć ją jeszcze raz. Loszka czerwona na mordzie, drze się na ciebie że jaki to z ciebie gnój. Papież tańczy na ekranie monitora xD
> Loszka zabiera guwniaka i wychodzi. Po drodze wydziera ryj na kumpla.

> Coś ty odjebał, anon?
> Nic kurwa, dziecku piłkę rzucałem.
> Jak psu kurwa?
> O chuj ci chodzi?
> Pokłóć się z Sebą, zerwijcie kontakty, dowiedz się, że jego Karyna ma zaburzenia emocjonalne po tym co niby odjebałeś.
> Miej TBW bo o chuj w ogóle chodzi? Co to w ogóle jest, głowa Madzi z Sosnowca na jakimś kiju.
> Seba kłóci się z Karyną, zrywają w końcu xD
> Śmiechaj jak popierdolon mimo, że straciłeś kumpla.
Co te loszki wyprawiają z ludźmi…

9

A mi się przypomniała moja randka z eksem. To była tragedia normalnie. Mimo, że byliśmy parą już kilka lat, to jednak mogę to wliczyć w randki, bo się wyjątkowo udaliśmy do zamku w Czersku pozwiedzać. Akurat trwał jakiś festyn (to było latem 2005) i była masa stoisk z różnymi gadżetami rodem ze średniowiecza - mieczami, amuletami, skórami i tak dalej. Były różne pokazy tańca i fechtunku. Generalnie super. Ja jednak nie miałam kasy, bo wtedy byłam na bezrobociu. Zrobiłam się strasznie głodna i poprosiłam TŻ by kupił mi coś do jedzenia. On już zaczął kręcić nosem że ma mało pieniędzy. Ja strasznie chciałam karkówkę, a on bardzo chciał bym wzięła coś tańszego, na przykład kiełbasę. W końcu jednak dostałam tą karkówkę.
Gdy jadłam przy stole, on poszedł zwiedzać stoiska. Zatrzymał się na dłużej przy jednym, gadał ze sprzedawcą i coś oglądał. To było stoisko z amuletami. W końcu wyciągnął kasę z kieszeni i wrócił do mnie z tym czymś co kupił. Okazało się że to jakiś amulet. Podał mi go i powiedział, że to na powodzenie w życiu i takie tam. No i ja prawie spadłam z ławy, bo on normalnie NIGDY mi takich niespodzianek nie robił. Byłam po prostu zachwycona tym, że chciał mi zrobić przyjemność. No i mówię mu „dziękuję, och jakie to miłe z twojej strony", miałam ochotę rzucić mu się na szyję i wycałować, gdyby nie to, że siedział po drugiej stronie ławy. A on wtedy zabrał mi amulet z ręki i powiedział „ale to dla mnie, ty dostałaś karkówkę".

10

Poznałem ją w 2010 przez takiego przegrywa z mojej klasy; zadawałem się z nim bo tylko on ze mną rozmawiał, ale wstydziłem się go i udawałem że go nie lubię xD Po latach ludzie się pytali, dlaczego nie trzymam się już z nim. Wołali na nas „polscy Beavis i Butthead", albo pytali się czy nadal kumpluję się z tym rumunkiem xD
On ją poznał bodajże na Myspace i raz się we trójkę spotkaliśmy, to uznał mnie za zagrożenie i zaczął wciskać jej bzdury na mój temat. Na przykład że jem z podłogi albo nie mam przyszłości, albo że chodzę do szkoły dla downów xD Loszka mu uwierzyła, ale również miała go za stuleję i wrzuciła do FZ.

Pewnego dnia odezwałem się do niej, powiedziałem co nieco, wyjaśniliśmy sobie dużo i mnie polubiła, a z niego była top bk xD
Raz jak miała urodziny to pojechał do niej gdzieś, bo była w podróży i wcisnął jej pluszowego misia na peronie xD Umówiłem się z nią jeden raz we dwójkę jak miała mieć jakieś zajęcia z francuskiego, a jej nie chciało się iść to byłem zapchajdziurą. Ubrała wtedy takie niebieskie rajstopki i obcasy. Na tym

spotkaniu miał miejsce incydent z marcepanem. Locha zażyczyła sobie marcepana. Wziąłem jakiegoś z domu i gdy jej go dałem powiedziała:
> Hehe, jak nie będzie mi smakować to wypluję ci go w twarz xD
Na końcu spotkania przyjechał po nią ojciec i bez pożegnania uciekła szybkim krokiem do niego.

W wakacje spotkałem sie z nią, z jej psiapsiółką i chłopakiem tej psiapsióły. Wszyscy szli ze sobą za rękę, nawet ta FZ z tą loszką - tylko ja szedłem z boku. Zapytała się czy też chcę tak iść, zgodziłem się, a ta szybko schowała rękę i zaczęła się śmiać.

Kiedyś sobie siedzieliśmy we czwórkę na pizzy. Po spożyciu posiłku poszedłem do toalety i gdy wyszedłem, nie zastałem nikogo przy stoliku i widziałem ich z daleka jak sobie idą i FZ odwraca głowę co jakiś czas.

Poprosiła mnie raz w deszczowy dzień żebym ją odprowadził do jakiegoś jej Sebka, który pracował w galerii a na miejscu kazała mi iść, bo pewnie się nie lubimy nawzajem.

Często chciała się spotkać, ale przestała odpisywać gdy już miałem wychodzić. To ta zaczęła pyskować, że teraz nie bo ona czyta książkę i jak się jej zachce to powie mi. Kiedyś nawet jak byłem w drodze do niej to zrezygnowała ze spotkania.

Byłem raz u tej psiapsiółki w domu bo robiły razem projekt na studbazę i ktoś musiał zająć się kotem. Nie mogły dopić piwa do końca to resztki zostawiły mi, a później zadzwonił jej lamus w rurkach, bo znów zaczął użalać się nad sobą że coś mu jest i chciał zerwać z FZ, a ta ryczała na fotelu i obie kazały mi się wynosić. Po powrocie do domu pocieszałem ją jeszcze na GG, a ta miała to kompletnie w dupie i wylogowała się.

Jeden z jej Sebków był deskorolkarzem i nosił rurki po niej. A loszka była drobna, z metr sześćdziesiąt i chuda bez cycków.

Pisała mi często:
> Seksu, anon seksu! Chcę mi się !
Jak dla jaj zaproponowałem, to ta odparła że od tego ma swoich dwóch chłopców.

Żarła przy mnie tabletki anty, mówiła jakie gumki jej pękały i które kupuje rurkarz (jakieś z prążkami). Dawała protipy jak zmyć spermę, bo ona raz miała na sukience i kompletnie nie ma pojęcia skąd się tam znalazła.

Później poznała jakiegoś siedemnastolatka, brzydszego ode mnie, z krzywymi zębami i oczami jak żaba i pojechała z nim do galerii kupić mu, jak to ona nazwała „mega rury", po czym przeżył z nią pierwszy raz i ją olał, a ta do mnie płaku płaku xD
Pamiętam jak wracała od niego z seksu i pisała mi SMSa że było fajnie i co tam u mnie.

Spędziłem z nią moje urodziny, które były najlepszymi w moim życiu. Trochę sie najebała paroma piwami i chciała żebym zaczął jej lizać stopy. Nie wiedziała że mam fetysz xD
Pierwszy i ostatni raz w życiu obcowałem sobie ze stópkami rozmiar 36, szczypała mnie za nos, ale gdy tylko polizałem albo wziąłem palce do ust od razu wycierała stópki o moją koszulkę.
Nawet jak otwierała piwo to wycierała kapsel o mnie. No i pokazywała mi swoje SMSy od chłopców:
> Karyna, ty mnie od tych seksów uzależnisz.

Znajomość trwała rok czasu - w końcu się wkurwiłem, powiedziałem co myślę i zerwałem kontakt. Pożyczyła ode mnie jakieś ciuchy bo szła na tematycznego sylwestra, że laski za facetów a faceci za laski czy coś takiego. Stwierdziła, że ona przyjedzie tutaj i wyrzuci mi te ciuchy na chodnik. Ale na szczęście przyniosła w reklamówce i tam podziękowałem za znajomość i zerwałem kontakt. Obecnie przebywa w Hiszpanii z miłością jej życia na jego utrzymaniu xD

11

> Jest loszka, bardzo dla mnie miła, śliczna myszka, kochana.
> Podkochuję się w niej od pierwszej lekcji w tej lic bazie.
> W drugiej klasie zdobywam jej numer.
> Dzwonię do niej, oczywiście cały zesrany, zestresowany. Rozmowa rozpisana na kartce.
> Cz-cz-cz-cz-czyy może chchchciałabyś p-p-p-óóó-jść zeee mnom do kakawiarni?
> Zgadza się z litości, poza tym złapałem ją w humorze i chyba zgodziła się, nie wiedząc z kim idzie, ale idzie - pod warunkiem, że pójdziemy do kawiarni, która jest dwie minuty drogi od jej domu i pół godziny drogi od mojego.
> Tak bardzo samiec beta, że zgadzam się. Jest zima.
> Przez kilka godzin tętno 190/60. Pocenie level max.
> Przychodzę wcześniej, dralując przez wielkie śniegi, ona spóźnia się dwadzieścia minut.
> Jakaś niezręczna rozmowa o szkole przerywana niezręcznymi ciszami.
> Daje mi milion znaków że mnie nie chce. Nie patrzy na mnie w ogóle, nawet jak mówi czy słucha.
> Kelnerka przychodzi z jedzeniem, wywraca się przy naszym stoliku.
> Śnieg stopiony z moich butów utworzył wielką kałużę dokoła stolika.
> Obsługa widzi że to przeze mnie, każe mi otrzepać buty.
> Cały czerwony na ryju, prze-przepraszam...
> Wracam do stolika.
> Jest kurewsko niezręcznie, próbuję ratować sytuację, przełamać się, dokonać tego słynnego wyjścia do ludzi.
> Przynosi nam nowe ciasta. Próbuję śmieszkować, być tym słynnym luzakiem.
> „Kradnę" jej kawałek ciasta widelcem. Ona zastyga w bezruchu, wybałusza oczy i robi tą zdziwioną minę „co ty odpierdalsz?".
> Gadamy o czymś, oczywiście z minutowymi przerwami. Pytam się ją o ulubiony kolor - odpowiada turkusowy, ja mówię „błękit twoich oczu".
> Aha.
> Zjedliśmy, płacę za nią rachunek, mimo że nalega, że nie.
> Na zewnątrz żegnamy się, pytam się czy przytuli na pożegnanie.
> Przytula mnie jedną ręką z boku przez trzy sekundy, najbardziej niezręczne przytulenie w moim życiu.
> Papa, anonie.
> Pytam się o kolejną randkę jutro.
> Mówi „nie".
> Pojutrze?
> Mówi „nie".
> Popojutrze? (Kurwa, jaki ja jestem zjebany).
> Nie.
> Chcę być śmieszny.
> Popopojutrze?
> Na razie.

To było pięć lat temu, do dziś pamiętam każdą sekundę tej pierwszej i ostatniej randki w życiu. Oczywiście nigdy w życiu nie odezwałem się do żadnej loszki od tamtego momentu.

12

To, że część z nich jest ładna, a część to potwory udowadnia tylko jakimi idiotkami są Polki. Nie mają wyczucia, uwielbiają generalizować i posługiwać się „przysłowiami" i powiedzonkami, które z wielowiekową tradycją mają raczej niewiele wspólnego. Wrzucają się do wspólnego wora żeby leczyć kompleksy - te ładniejsze publikują tam fotki żeby się dowartościować kosztem grubszych, a te grubsze „żeby pokazać że są śmiałe", chociaż IRL wstyd mocno (dobre i to).

Polka w najmniejszym stopniu nie jest świadoma ani swojego ciała, ani ubioru - łyka każdy trend jak murzyńską knagę. Oczywiście na ulicy widzę sporo ładnych, eleganckich dziewczyn i kobiet, ale to chyba kwestia tego, że obecna moda mi się subiektywnie podoba, jak patrzę wstecz to same guwnociuchy.

Efekt jest taki, że polki są zazwyczaj przebrane a nie ubrane. Oczywiście odpowiada za to połączenie najgorszych cech wychowania wiejskiego i mieszczańskiego. Rubaszność i pruderia - bardzo często idą w parze w jednej Grażynie.

Za co, za ruchanie? Za spokój? Może za kolegów? Ile było warte ich człowieczeństwo?

13

> Bądź mną, lvl 15.

> Gramy w butelkę.

> Wszystkie dziewczyny zaakceptowały jedną wyjątkową zasadę - kiedy wylosują mnie, mogą przybić mi piątkę zamiast mnie pocałować.

14

Jak rozmawiam z kimś, kto się krępuje i jest nieśmiały, to staram się przejąć inicjatywę i pokazać, że drugą osobę szanuję i nie przejmuję się tym, że ma problem z dyskusją. Sam nie jestem jakimś hehe ekstrawertycznym śmieszkiem, ale też nie boję się kontaktów z innymi.

Dlatego wkurwiają mnie niemiłosiernie dziwki z przerośniętym ego, które uważają się za lepsze od innych.

Kiedyś zakochałem się w takiej jednej Karynie, ale jej obecność mnie krępowała - bo chciałem być miły, nonszalancki, zabawny i inteligentny, a jak przychodziło co do czego, to ona nie dawała jebania i nie angażowała się ani trochę w rozmowę. Próbowałem zagadnąć, pytałem o coś, ona odpowiadała i tyle, koniec. Jebana pizda - przez nią przez wiele lat uważałem siebie za nic niewarte żywe gówno, które nie potrafi zagadać do ładnej loszki.

Tak było do czasu, gdy nie uświadomiłem sobie, że wina nie leży po mojej stronie. To ona, kurwa, czuła się lepsza ode mnie i nawet nie była łaskawa podjąć tematu.

- No cześć, Karina. Co słychać?
- A dobrze.
- … Yyy… Dużo masz dzisiaj lekcji?
- No trochę.
- … Ale mam nadzieję, że przynajmniej jakieś ciekawsze przedmioty, co?
- No.

Pierdolone ździry - mam nadzieję, że wyzdychacie w samotności wszystkie - egocentryczne cipy. Oczekujecie całkowitej atencji i płaszczenia się przed wami, a nie potraficie nawet uszanować rozmówcy. Pierdolę was, plaże!

15

> Puści bąka, beknie, zrzyga się, kogoś pobije.
Przystojny: taki naturalny, śmieszny, intrygujący.
Brzydki: taki obrzydliwy, żałosny, nie wart zainteresowania, popierdolony.

> Małomówny, apatyczny, nieśmiały.
Przystojny: tajemniczy, poważny, inteligentny, pachnący.
Brzydki: zjebany, głupi, zboczony i śmierdzący.

> Ma nietypowe zainteresowania.
Przystojny: ciekawy człowiek Z PASJĄ.
Brzydki: Jebany nudziarz i dziwak.

> Spuści komuś wpierdol.
Przystojny: och, jaki on męski, umie się obronić.
Brzydki: Co za jebany psychol, niebezpieczny świrus.

> Gapi się panienkom w oczy.
Przystojny: pewny siebie uwodziciel.
Brzydki: popierdolony psychopata.

> Ubierze się /fa/
Przystojny: zadbany gość z dobrym gustem.
Brzydki: pedał.

> Jest wrażliwy.
Przystojny: och, jaki z niego czuły romantyk.
Brzydki: pizdeczka, ciota, słaba jednostka.

> Jest szczery i mówi to, co myśli.
Przystojny: och, bezpośredni pewny siebie samiec alfa.
Brzydki: cham, prostak i skurwysyn.

16

Ogólnie była taka panna, co jest ze mną na roku. Na pierwszym roku miałem na nią chłodno, nie znałem jej. Na drugim roku bodajże przepisała się do mojej grupy i spędzaliśmy ze sobą dużo więcej czasu i niestety się zakochałem w trybie platonicznym. Ogólnie nigdy nie miałem problemów żeby z nią porozmawiać, aż do tego momentu… Kisiłem się z uczuciem pół roku, nie mogąc się przełamać… Szukałem z nią kontaktu, gdy nie widziałem jej dwa dni to mi odpierdalało (bardzo). Ogólnie, miałem wrażenie, że ona mnie też lubi, miała piękny, anielski uśmiech…

Zaprosiła mnie pewnego razu do siebie, do akademika, wraz z moimi kolegami z grupy, przyniosłem jej nawet szklanki do drinków z mojego mieszkania. Niestety miałem taką spinkę, że nie potrafiłem się do nikogo odezwać…

Potem parę razy udało mi się wyjść z nią na piwo, ale ogólnie albo panikowałem (robiłem głupie rzeczy), albo milczałem, żeby nie robić z siebie idioty.
Czasami przychodziłem do niej po te szklanki i wtedy udawało mi się z nią rozmawiać przy herbacie po parę godzin… To były najwspanialsze dni mojego życia (pomijając spacer z nią, kiedy odprowadzałem ją do akademika).

Pewnego dnia… Sądnego dnia, zaprosiłem moją paczkę do mnie na kwartire, tam ogólnie było miło, wszyscy się nieźle bawili, aczkolwiek nadal wstydziłem się do niej zagadać, więc w mojej głowie wyodrębnił się pomysł, aby się upić dla odwagi (picie+palenie mocno, gdy zwykle nie palę, to potrafię na imprezę trzy paczki i umierać). Ogólnie efekt był taki, że rzygałem mocno (bardziej niż po spirytusie z anonem) i zrobiłem z siebie krótko mówiąc pajaca…

Po dwóch dniach jak już w miarę wyglądałem, poszedłem do niej… Bo postanowiłem jej powiedzieć, co czuję… Spinałem się u niej dwie godziny i jak już miała wychodzić to się spytałem, czy by się ze mną nie umówiła… Ona powiedziała najpierw że nie ma czasu… A potem, po pewnym czasie, jak wychodziliśmy, że ONA woli być sama niż z kimś… Po czym rozstaliśmy się… Ja poszedłem do baru spić się i tam się popłakałem…

Ogólnie potem przez trzy miesiące odpierdalało mi… Wyżywałem się na siłowni, a potem mi nadciśnienie stwierdzono (ogólnie łeb mnie bolał straszne już jak się zakochałem w niej, bo ciśnienie np. 180/70), w ogóle wstydziłem się jej spojrzeć w oczy…
Po wakacjach, przez które miałem nadzieję, że będzie już chłodno na nią, niestety nie było i nadal chłodno na nią nie mam… Nawet po tym jak się skułem u niej (dwa czy jeden tydzień temu, cytrynówka mocno), że spałem w prysznicu (myślał, że wychłodnieje)… Ale nadal nie mogę mieć na nią chłodno… Ogólnie po niej tylko muszę nakurwiać pieniądze na proszki na ciśnienie i piję do upadłego.

17

Lepiej lub gorzej, zawsze się jakoś wycwanią. Nawet jeśli są brzydkie i grube, ZAWSZE będą miały lżej w społeczeństwie wyłącznie z tytułu posiadania cipki.
Zauważyliście ile średnio jest kobiet na sto osób żyjących w skrajnej biedzie? Mam na myśli bezdomnych, ale też żuli i zwykłych biedaków żyjących w rozpierdalających się ceglakach i najgorszych pato-dzielnicach. No ile? Pięć? Może nawet mniej.

Przez setki lat plaże były przyzwyczajane do systemu, w którym wszystko było im dawane przez samca, po ich emancypacji rozszerzyło się wolne kurewstwo, które pogorszyło sprawę, bo zapewnia byt tym, którym nie odpowiadają wartości uniwersalne takie jak wierność, miłość czy rodzina. Nadal przeważająca część społeczeństwa utwierdza plaże, że jak nie pierwsza to ewentualnie druga z powyższych opcji jest dobrym sposobem na życie.
Poza tym brak dobrych wzorców u matek (mówię teraz głównie o krajach słowiańskich), brak matek z dobrych powodów.
W dzisiejszych czasach dobrym powodem jest wpadka, presja „bo tak czeba" i niech sobie córa luzem biega. Damy żryć i koniec obowiązków rodzica. A dziewczynka jest mądrzejsza od chłopca, to prawda, ale tylko do momentu kiedy zacznie ją swędzieć cipka. W domu nie uczo, w szkole nie uczo, to potem same badają sprawę ze starszymi kolegami po kiblach, tracąc dziewictwo w wieku czternastu lat, w lepszych wypadkach zadając na Samosi pytanie czy można zalać przez zrobienie loda.

Spierdalam spać, bo rzeczywistość mnie przytłacza. Lecz czuwam i jestem dla każdego, kto potrzebuje mojego słowa, tak jak OP dzisiaj w nocy.

18

> Idź na autobus żeby pojechać z punktu A do punktu B, przepierdalając się przez całą Polskie.
> Wchodzisz, kupujesz bilet.
> Autobus cały zapierdolony. Widzisz miejsce obok jakiejś loszki, bo tylko ono wolne.
> Pytasz się czy zajęte.
> Loszka odpowiada że tak.
> Jakaś babcia stara krzyczy: „chodź, młody człowieku, zrobimy ci miejsca na tyle!".
> Siedź z tyłu ze starymi ludźmi.
> Przez całą podróż nikt nie siada koło loszki. Dopiero gdzieś w Pazimiechach Dolnych wchodzi jakiś Seba.
> Pyta się czy wolne. Loszka odpowiada że tak.
> Przegryw face i puls over 9000.

19

Ale… Ja jestem szczęśliwy. Co może mi zaoferować kobieta poza dupą? Hmmm? Problemy? Jazdy emocjonalne? To że się do mnie przytuli gdy nadejdzie noc? Że gdy zostawię jej rano słodką bułeczkę i kwiatek, to dostanę buziaka jak przyjdę? Albo to, że godzinami będę głaskał ją po włosach, aż zaśnie w moich ramionach? A nie, czekaj. To akurat może zaoferować. Ale i tak mi się nie opłaca.

20

Ale one mówią prawdę. Pamiętaj tylko, że ich umysły są ograniczone i niezdolne do głębszej myśli. Wyjaśnię ci to na przykładzie:
Pies dostaje od ciebie miskę żarcia. Cieszy się jak pojebany i cię uwielbia. I on rzeczywiście to czuje, bo przecież jest zbyt głupi aby oszukiwać. Cieszy się że dostał od ciebie jedzenie. Ale nagle dostaje przykładowo od rosłego afroamerykanina dużo większą miskę lepszego żarcia. I co zrobi pies? Oczywiście pobiegnie do nowej miski z żarciem i będzie super szczęśliwy.
Czy to znaczy że oszukuje? Nie - on jest po prostu uzależniony od instynktu i nie pojmie, że czamuch odleci jutro i wcale nie dostanie więcej miski, nie pomyśli że ty chciałeś dać mu miskę i oszukał cię swoim zachowaniem. To jest jebane zwierzę, niezdolne do głębszej refleksji. Nie jest specjalnie fałszywy, nie oszukuje specjalnie, aby ci zrobić na złość. Ma taką swoją kurewską naturę i tyle.

21

> Lata 90. Wakacje między podstawówką a licbazą.
> Obóz młodzieżowy w komunistycznym gównoośrodku nad jeziorem.
> Cały czas napierdala deszcz.
> I tak czuj dobrze, bo masz fajnych śmieszków w pokoju, ale picie taniego wina i granie w karty po nocach najlepsze.
> Na „kolonijnej dyskotece" poznaj loszkę 10/10, co ciekawe ona też na ciebie leci, wszystko idzie lepiej niż oczekiwano.
> Chodzenie razem po nocy w deszczu takie pieniężne.
> W ostatni dzień te słynne pierwsze seksy w kiblu. Widać że doświadczona była trochę, nakierowała twojego kutacza gdzie trzeba i w ogóle.

> Obiecajcie sobie, że za rok znowu się tu zobaczycie.
> Po wakacjach piszcie do siebie listy (tak, wy pierdolone kurwy, nie było komóreczek i wiadomości przez internet), czuj ciepło w serduszku.
> Ona przestaje odpisywać.
> Nie wytrzym, pojedź do niej, mimo że drugi koniec Polski hardo.
> Po ponad 9000 godzin podróży znajdź jej dom.
> Ona stoi w oknie na piętrze. Zauważ że cię zauważyła, szybko zniknęła z okna wtedy.
> Myśl sobie „pewnie biegnie mi na przywitanie", czuj dobrze.
> Drzwi otwiera jej mamełe (Ioszka pokazywała mi kiedyś jej zdjęcie).
> Powiedz co i jak.
> AGNIESZKA JUŻ DAWNO TUTAJ NIE MIESZKA!

22

Zachowanie polskich kobiet jest wypadkową zderzenia dwóch frontów - z jednej strony starego, pokutującego wśród polaczków katolickiego konserwatyzmu, z drugiej powiewu liberalizmu z zachodu. Dlatego też mamy do czynienia z tworami, które za gnoja są indoktrynowane przez mame, tate, babcie - czyli kościółek, bozia, wpajana ogólnie pojęta pruderia (seks jako temat tabu, jeszcze częściej jako coś wstydliwego/niewłaściwego), a dorastając łykają wzorce zza oceanu - czyli wyuzdanie, sylwetkę kobiety wyzwolonej, pewnej siebie, zachodnią modę (ubiór, kultura i tym podobne).
W wieku mniej więcej dwudziestu lat, najczęściej z takiej mieszanki wyrasta zmanierowana studentka, mająca wywindowane pod sufit wymagania, wielkie mniemanie o sobie i tak naprawdę niewiele do zaoferowania.
Nie pomaga tutaj wcale jakże błędny, utarty stereotyp mówiący, że Polki to najpiękniejsze kobiety na świecie.

Tak też karmiona za młodu takim gównem idiotka, choćby miała uber polacki ryj, parę kilo nadwagi i niezdrową cerę to i tak ma się za alfę i omegę, twór niebiański godny jedynie księcia z bajki. Tak też sobie żyją w słodkiej nieświadomości, aż na krótko przed trzydziestym rokiem życia przychodzi przebudzenie. Szmata orientuje się, że młodość zbliża się ku końcowi, księcia z bajki nie widać i zaczyna kiełkować myśl, że może, MOŻE to wszystko w co wierzyła jako dwudziestolatka to stek bzdur i komunałów. Zakrada się przerażenie, pojawia się refleksja że może faktycznie panna nie jest taka piękna i mądra jak się jej wydawało. Książę z bajki jest już poza zasięgiem, ale Seba z sąsiedniego piętra wydaje się coraz bardziej atrakcyjny. I tak nasza dziewczynka kończy najczęściej w ramionach miśka z piwnym brzuszkiem albo łysiejącego Seby pracującego na cmentarnej zmianie jako cieć w magazynie, bo liczy się tylko, żeby ktoś ją pokochał.

23

Gdybym był femanonką, nie kurwiłabym się na atencję, ale po cichutku rozkochiwałabym w sobie anonów w depresji, aby ostatecznie nagle złamać ich serce przed nowym rokiem lub walentynkami. Chodziłabym na lekcje aktorstwa i udawałabym najcudowniejszą, najniewinniejszą istotę. Dbałabym o wygląd i sylwetkę tylko po to. Obiecywałabym spędzenie na przykład sylwestra wspólnie na jakimś czacie w miły sposób, ale na dwanaście godzin przed, nagle uderzyłabym w serduszko anonka, który przez parę miesięcy czuł się prawdziwie szczęśliwy. Przez te miesiące

pozwoliłabym anonkowi powoli otwierać swoje wnętrze przede mną i zapisywałabym wszystkie informacje. Ostatecznie wykorzystałabym je tak, aby przed zerwaniem uderzyć w czułe miejsca i doprowadzić anonka do rozpaczy. Sprawić, że wiłby się na podłodze, nie mogąc złapać oddechu, czując ciężar naciskający na jego klatkę piersiową, aby otwierał usta zaledwie w niemym krzyku, ze strachu że ktoś w domu usłyszy. Obnażyłabym jego sekrety przed wszystkimi, których miał w życiu oprócz mnie. Wykorzystałabym chwyty psychologiczne, informacje którymi się ze mną dzielił i jego zaufanie oraz element zaskoczenia, aby doprowadzić do jego spontanicznego samobójstwa. Robiłabym to hurtowo, łamiąc anonów jeden po drugim, masturbując się szalenie do nagrań ich płaczu i złości. Masturbując się, wyobrażałabym sobie jak leżę na dywanie w pięknym stroju obok niego i zlizuję łzy z jego policzków.

24

> Pojedź z przyjaciółką na weekend do Bordeaux.
> Oczywiście po przyjeździe wejdź do ulubionej kawiarenki by skosztować drogiego czerwonego wina i przegryźć chrupiącą bagietką.
> W kawiarence poznaj przemiłego Francuza.
> Przyjaciółka nie mówi po francusku tak biegle jak ty, dlatego wyłącza się z rozmowy.
> Francuz jest zafascynowany twoją osobą, chwali twój akcent.
> Opowiedz mu swoją historię o tym, jak kupiłaś do domu fikusa i ustawiłaś go obok paprotki.
> Francuz mówi że to niesamowite, jak wiele macie ze sobą wspólnego.
> On też kocha czerwone wino, socjologię i paprotki.
> Przyjaciółka nie odzywa się przez całą rozmowę, w końcu zostawia was samych.
> Francuz proponuje abyś odwiedziła jego dom. Wahaj się, ale ostatecznie ulegnij jego namowom.
> Spacerkiem idź po malowniczej dzielnicy, gdzie wszyscy mówią sobie „Bonjour!”.
> Kontynuuj ożywioną rozmowę z Francuzem i pozdrawiaj wszystkich po drodze.
> Dom Francuza okazuje się być fantastyczną willą z ogrodem i tarasem.
> Francuz zaprasza cię do środka, proponuje wino i ciastko.
> Wasza rozmowa schodzi na temat polskich kobiet. Francuz długo opowiada o swoich doświadczeniach z nimi, rozum niewiele przez dużo wtrętów z miejscowego dialektu.
> Z opowieści wynika jednak, że Francuz miał wiele polskich dziewczyn i nie ma o nich najlepszego zdania. Zrozum go, jednak zaznacz, że ty taka nie jesteś.
> Francuz pyta się ciebie po polsku coś w stylu „a z mordy do dupy bierzesz?”. Zrób zdziwioną minę i poproś by powtórzył.
> Francuz mówi: „ah merde, excusez-moi! A z DUPY do MORDY bierzesz?”.
> Zdejmij gacie, rozdziaw mu poślady przed krokiem. Francuz wsadza ci kutasa w dupę, wyjmuje, po czym wsadza ci do mordy. Spuszcza ci się do gardła.
> Wreszcie poczuj się spełniona.
Ach, co za wspaniała przygoda… A co tam u was, anonki?

25

OPie, nie możesz być aż taki nowy xD Większość kobiet, jakieś 90% marzy o byciu zgwałconą. One udają płacz, zmartwienie albo choroby psychiczne by dostać więcej odszkodowania i kasy. Ona zgłaszają gwałty tylko i wyłącznie dlatego, by otrzymać kasę. Kobiety same kuszą na gwałt - mają profit w postaci seksu i jeszcze kasy kosztem jakiegoś gościa.

Większość gwałtów to nie są jakieś „hehe, złapałem Karyna w krzaki, za kudły i porucham xD" tylko to są zwykłe związki, w których był zwyczajny seks. Kobiety to kurwy, więc zgłaszają gwałt mimo tego, że go nie było, ale kto to udowodni? Każdy uwierzy kobiecie, pełno organizacji feministycznych będzie bronić kobiety, a faceta nikt. Sam mam kumpla który miał Karynę, byli ze sobą trzy miesiące, mieli te słynne seksy, a ona zgłosiła gwałt mimo że seks był zaplanowany i zwyczajny. Ona dostała kasę, a kumpel gnije w Sztumie.

Przy okazji z innej beczki - w kobietach mnie wkurwia ich hobby, a raczej ich realizacja. Jak facet ma hobby czy pasję, to ją kurwa realizuje na własną rękę. Elektronika? Sam kupuje na Allegro różne części, kabelki, chuje muje, doszukuje się wiedzy, sam składa ładne rzeczy. Ogrodnictwo? Sam kupuje nasiona, ziemię, sam sadzi roślinki, sam zbiera plony. Gotowanie? Sam kupuje warzywka, garnki, patelnie, sam gotuje, uczy się.
A weź taką kobietę. Jak stwierdza, że jej pasją jest ogrodnictwo to „Seba, weź przekop mi ogródek i nanieś nawóz xD", potem „Seba, a mógłbyś mi zasiać marchewki?", a potem „zbierz ziemnioki i fasolę xD", no ale to jej pasja, ogródek, nie?
Albo gotowanie – „Seba, kup mięso i warzywa xD", „Seba, wstaw wodę xD", „Seba, pilnuj czasu xD", ale ona przecież wspaniała kucharka.
Tak samo jak chce rzeźbić w drewnie, to „Seba, weź za mnie poczytaj o drewnie i kup najlepsze xD", „Seba, kup mi narzędzia xD", „Seba, ale weź usuń tę korę xD".
Kobiety nie są stworzone do posiadania hobby i pasji, nie są stworzone do wielkich rzeczy, bo nic nie potrafią same zrobić. Do realizacji ich pasji zawsze kogoś potrzebują.

26

Nigdy nie miałem dziewczyny, przez całe życie zawsze byłem sam, nie wyobrażasz sobie tego cierpienia, gdy śni ci się, że masz kogoś, kto cię potrzebuje i nagle budzisz się w pustym łóżku, a okno jest otwarte i wpada taki zimny wiatr… Dlatego uprzejmie proszę cię, byś przestała, do kurwy nędzy, pisać o swoim chłopaku, o szczęściu, o czymkolwiek i wiem że jestem w tym momencie sfrustrowany i tę wiadomość wysyłam pod wpływem impulsu, ale mam na to wyjebane, mam wyjebane na twoje chujowe szczęście w związku, gdzie ty i ten twój przydupas to jebane pizdy tak głupie, że nie wiedzą czym jest miłość.

27

Nie mam kurwa pojęcia od czego zacząć, ale wszystko zaczęło się od gimbazy, kiedy zacząłem oglądać pornosy, wtedy zorientowałem się, że coś jest ze mną nie tak pierwszą rzeczą był rozmiar - wszyscy mieli tam nadnaturalnie wielkie pały. Drugą rzeczą był inny wygląd kutasa; poszperałem w necie okazało się że mam stuleję.
Odwlekałem wizytę u lekarza dość długo, bo do siedemnastego roku życia, bolało jak chuj i sam zabieg i gojenie, no ale wtedy myślałem, że warto trochę pocierpieć, a potem być szczęśliwym. Kiedy

wszystko ładnie się wygoiło, rozpocząłem nowe życie, chciałem żeby było lepiej niż dotychczas - zrzuciłem trzydzieści kilo, żeby nie być tłustym knurem, zacząłem ćwiczyć na siłowni, rzuciłem w chuj palenie, kupiłem sobie lepsze ciuchy i tak dalej.

Poszedłem do nowej szkoły i faktycznie było lepiej, wiedziałem już że mam małą pałę, dlatego nie uderzałem do najlepszych panien, chociaż po tej przemianie miałbym jakieś szanse. Specjalnie podbiłem do takiej brzydszej ode mnie, ale dosyć miłej i niegłupiej. Kumple trochę cisnęli beki, ale miałem na to wyjebane bo naprawdę ją lubiłem. Chodziliśmy ze sobą prawie dwa miechy, w końcu musiało dojść do zbliżenia - byłem w chuj zestresowany, wiadomo pierwszy raz na trzeźwo, trzeźwą dziewczynę.

Kiedy zobaczyła mnie nagiego z nałożoną prezerwatywą (chujowo bo nawet Durex Slim Fit spadają), wysokiego, owłosionego chłopa z dwunastocentymetrową pałką to jakiś dziwny grymas przebiegł jej przez twarz. Nie przejąłem się tym, bo byłem w chuj nagrzany na nią, kiedy wszedłem, luzy jak chuj i inne takie historie, co jest mniej ważne.

Kiedy skończyliśmy, pogadaliśmy chwilę i szybko się ulotniła. Potem spotkaliśmy się jeszcze kilka razy i dowiedziałem się, że do siebie nie pasujemy. No kurwa nie pasujemy do siebie bo mam małego ptaka, czyż kurwa nie? Ja pierdolę, po to specjalnie brałem brzydszą, żeby móc nadrabiać wyglądem, a jej nadal przeszkadza mój rozmiar. Przejebane - czy zawsze kurwom chodzi o ruchanie? No kurwa, naprawdę chyba już wolałbym mieć krzywy ryj czy jakiś nowotwór, bo wtedy przynajmniej by się nade mną użalali, a mały chuj może być co najwyżej obiektem drwin. Przejebane dwa lata niepalenia psu w dupę przez te dwa dni, od tamtego zdarzenia spaliłem pięć paczek, czuję się chujowo, jak jebany kaleka, niepełnowartościowy facet, a jeszcze jak się najebie i wygada koleżaneczkom, to nie będę mieć życia. Ja pierdolę, nie wiem co mam robić.

28

> Bońdź mno, lvl 15.
> Siostra twojej FZ zaprasza cię na ślub.
> Zgadzasz się - masz nadzieję pojeść sobie i przede wszystkim zobaczyć się ze swoją FZ.
> Ubierasz swój najlepszy garniak, psikasz się swoimi najlepszymi perfumami.
> Dzięki twoim wysiłkom z anona 2/10 stałeś się może 4/10 z aspiracjami na 5.
> Super impreza, dobre jedzenie, nawet na trochę wyszedłeś na parkiet.
> Nagle nadchodzi czas na te słynne zabawy weselne.
> Hihi, hoho, Grażyny wymyślają zabawę.
> Dają każdemu wykałaczkę, każą ją włożyć do ust.
> Ustawiają was w dwóch rzędach.
> Tymi wykałaczkami trzeba przekładać małe kółeczko następnej osobie – rząd, który skończy pierwszy, wygrywa.
>Ustawiają was wiekowo, więc twoja FZ jest tuż przed tobą.
> Na samą myśl o tym, że za chwilę usta twoje i twojej FZ będą jakieś cztery centymetry od siebie masz największy boner od dobrych kilku tygodni.
> Nagle twoja FZ wybiega z szeregu i biegnie do drugiego.
> „Haha, jak mam już się prawie całować to wolę całować się z Sebą niż z anonem!”.
> Załam się.
> Udaj się do toalety bez słowa.
> Płacz w samotności.

29

Znalazłem ją w wakacje 2009, próbując wystalkować jakąś personę z ogłoszenia w internecie (szuka faceta z dobrym samochodem na wesele, bo własny ma jakieś antyki po renowacji, a jej koleżanki to blachary i ona musi się przed nimi pokazać). Dziewczyna była siostrą jednej z „podejrzanych" - zobaczyłem jej zdjęcie, wlazłem na profil, opis mi podpadł, coś do niej napisałem.

Znajomość (internetowa xD) rozwijała się. Ona mieszka ze dwieście kilometrów ode mnie, więc ze spotkaniem nie było tak hop siup. Ja w pewnym momencie chciałem mocno, ale ona miała jakieś opory (że nie jest gotowa psychicznie na to, rzeczywiście była trochę zaburzona). Ale korzystając z tego, że kiedyś poczuła coś do jakiegoś faceta, gdy było już za późno, szantażem emocjonalnym wymusiłem spotkanie IRL (musimy się spotkać, bo mi zainteresowanie minie xD).

Spotkanie na żywo poszło zajebiście - pomiziałem, przelizałem. Jednak już trochę zacząłem jebać i wprowadziłem kilka elementów FZ-gennych jak zabranie ze sobą i poczęstowanie jej zrobionym przez siebie ciastem. Najgorsze jednak miało nadejść.

Po przelizaniu byłem już przekonany że jest moja (xD), trochę popuściłem maskę i zacząłem się momentami zachowywać ciotowato. Przyznałem, że chciałbym z nią być, w czasie gdy ona oznajmiła że nie chce żadnych związków.

Ja codziennie z nią gadałem i doszło nawet do takich przegrywów jak śpiewanie jej „wlazł kotek na płotek" przez Skype w celu poprawienia humoru.

Nastąpiło to, co musiało nastąpić. Najpierw się zakochała (albo to tylko była wymówka) w swoim dobrym znajomym, mimo że to fatty cipa była. Gdy jej przeszło, miała jakiegoś dobrego znajomego, który jej pomagał z uwolnienia się od grubaska i sobie obiecali, że pozostaną jedynie przyjaciółmi. Jak łatwo się domyślić (i w sumie od samego początku to przeczuwałem), po niedługim czasie byli parą. Dziewczyna ładna (najładniejsza, z którą się lizałem), inteligentna (teraz próbuje mi wmawiać że bardziej ode mnie; śmiecham wtedy; choć w sumie niewiele jej brakuje), ciekawy, impulsywny charakter. Była dziewicą (w wieku osiemnastu lat), co też było dla mnie zaletą w chuj.

Z wad to małe cycki (ale w sumie jej to pasowało do szczupłego ciała), trochę kościsty tyłek i czasem śmieszkowanie z JM/Demotków (a z drugiej strony pogarda dla polactwa, dziwne).

W optymalnym momencie wywindowała mi poczucie wartości do najwyższego, jakie w życiu miałem, jednak po porażce poszło mocno w dół.

Czasem z nią piszę przez internet i wtedy próbuje pokazać jaka jest zajebista, jednocześnie dopierdalając się do moich najmniejszych potknięć, więc sądzę, że to maska mająca ukryć jej nieskrywane wcześniej kompleksy.

Najbardziej żałuję, że dla niej zrezygnowałem z prób przespania się z inną laską, z którą mi wtedy szło dobrze i stawiam, że by mi się udało (byłem tego bliski na pierwszym spotkaniu, później stwierdziła, że żałuje, że mnie powstrzymała).

VI

FANTASY

Przed wyruszeniem w drogę należy zebrać drużynę.
Piotr Frączewski

Kolega jest akurat knajtem to z on z... Wali z... Eee... Axa,
a ja... Eee... jestem druidem więc walę z różdżki.
Seba

1

Kurwa anony, słuchajcie tego.

Siedzę wczoraj sobie normalnie w karczmie, popijam piwko, a tu jebany elficki cwel zaczyna kurwa zbierać atencję że jest magiem. Zajebał parę iskierek, migających kurwa światełek, wszyscy go olali. No to on dostał bólu dupy, podchodzi do mnie bo losowo sobie mnie wybrał i mówi, że jak tak go traktują, to on chce pokazać co naprawdę potrafi i że jest najlepszy w zaklęciach bojowych. Myślę sobie *„no kurwa, kolejny szczyl co podstaw żadnych nie mając, przechodzi od razu do nakurwiania kul ognia i za parę miesięcy sam się zajebie czarem, którego używa a nie rozumie, jak wszyscy ci debile”*, spojrzałem na niego znaczącym wzrokiem i głośno kazałem mu spierdalać.

TO TEN DEBIL WE MNIE KURWA JEBNĄŁ MAGICZNĄ PIĘŚCIĄ.

Nie zdążyłem żadnej zasłony postawić, jak mnie jebło to pizgłem o ścianę. A ten kurwa zadowolony z siebie i cieszy ryja, że na następny raz będę grzeczniejszy. Karczmarz już kurwa spojrzał w naszą stronę ale nic kurwa, dalej sobie mył kufel za ladą. Cała sala oczywiście też patrzy na nas, ale chuj, nic nie zrobią szczylowi bo śmieszkowo jest.

No to ja kurwa sięgnąłem za połę płaszcza, jak wyjąłem sztylet, to widziałem jak śmieć zadrżał ze strachu, bo prawdziwy rytualny sztylet czarnoksiężników orków, w tych rejonach takich nie ma, ale rozpoznawalne dla każdego, nie ma takich ostrz wiele na świecie bo przecież to tylko elity, zresztą sami powinniście wiedzieć.

I CO KURWA DEBIL ZROBIŁ? MYŚLAŁ ŻE SIĘ NA NIEGO RZUCĘ Z TYM NOŻEM! TAK, KURWA, MYŚLAŁ ŻE WEZMĘ RUNICZNE OSTRZE Z MNÓSTWEM ZAPIECZĘTOWANEJ MOCY I ZACZNĘ GO CHLASTAĆ PO RYJU!

No i kurwa wyjął swój tam mieczyk - całkiem fajna broń, to elfom wyszło trzeba przyznać, ogólnie to tam wiele do długouchów nie mam, ale jednak ci co dotychczas spotkałem w krainach ludzi to same pojeby były, poza dwoma wyjątkami (jedna zajebista laska i jeden ziomek ze wsi) i z lewej łapy pierdolnął we mnie strzałą mrozu. Chcielibyście widzieć cwela ryj jak mu się ten pocisk rozpłynął w powietrzu na mój gest zanim doleciał do połowy dystansu między nami. Stwierdziłem, że cwelowi kurwa dojebię takie spazmy bólu na życzenie, że się zesra na środku karczmy, ale nie kurwa, nie będę używać magii cienia w środku miasta. To dojebałem z ostrza tylko małym ognistym pociskiem (ale realnie, ledwo płomyczek) pod pachę, żeby mu się szmatki zahajcowały. Jak śmieć spanikował, to nawet nie pomyślał żeby pierwszy lepszy wazon wziąć i się zgasić, tylko pierdolnął sobie w to podpalone kolejnym mrożącym xD Całe ramię do barku i kawał boku klaty mu ujebało lodem, nie mógł się kurwa ruszyć. Spojrzał na mnie, a ja już mu tylko groźne spojrzenie posłałem, to nawet nie rozmroził sobie tej łapy, tylko burknął coś i poszedł.

I teraz kurwa anonki najlepsze, jak wszystkie te fiuty z karczmy zobaczyły że już się skończyło i żadna krew się nie polała, to oczywiście schlani już napierdalać się chcieli. Jeden powiedział że zajebiście zrobiłem, drugi że chujowo zrobiłem i już zaczęli w siebie rzucać wszystkim co pod ręką, a akurat karczmarz poszedł do innej izby. Oczywiście na początku zabawa, śmieszkowo bo butelki i stoły latają, ale oczywiście paru debili wyjęło broń, kolejni zaczęli napierdalać magią. Karczmarz schodzi, a tu wszyscy się napierdalają, w rogu sali mały pożar (ale nie po mnie, mówię że zaczęli napierdalać), w suficie sterczało kilka strzał i bełt. Goście spojrzeli i się chyba trochę zreflektowali i oczywiście, jak co, czyja wina? NO KURWA MOJA WINA, BO PRZECIEŻ JA JESTEM ZŁYM KURWA CZARNOKSIĘŻNIKIEM. Karczmarz w miarę ogarnięty, więc olał tych co pierdolili, że najlepiej to mnie powiesić od razu, ale i tak powiedział że moja wina i mam pokryć wszystkie szkody.

Chuja, siedzę teraz w piwnicy u mojego starego kumpla, chyba nikt poza nim nie wie gdzie jestem, więc nie będzie miał problemów. Runy niewidzialności już na ciele i na wszystkich ciuchach namalowałem, jeszcze tylko aktywować i spierdalam z tego jebanego miasta.
Tylko ja kurwa w każdym mieście mam co chwila takie historie, bywały gorsze, bywały lepsze, jak chcecie to mogę wam jeszcze poopowiadać o tym.

2

To opowiem anonki, jak wszedłem w posiadanie tego bajeranckiego sztyletu.
Zaczęło się od tego, że przesiadywałem u krasnali (za długo, do dzisiaj mi zostało trochę tego debilnego akcentu na każdą pierwszą sylabę xD Ale ogólnie spoko, szanuję krasnoludów). No i fajnie, oczywiście dopóki gobliny nie spróbowały trochę pograbić, pogwałcić i popalić, jak zresztą kurwa co miesiąc, super taktyka zaczepna, kurwo. To była noc, ja akurat w robocie byłem (jako skryba, przepisywacz pierdolonych raportów o gospodarce, a zbliżał się termin, więc musiałem zapierdalać), no i oczywiście słyszę jak zaczynają napierdalać w rogi że jesteśmy atakowani. Wyszedłem przez okno, bo po pierwsze od strony zewnętrznej, a nie chciałem na główną ulicę wychodzić bo od razu by mnie w swoje zorganizowane działania wpieprzyli i pewnie bym nic nie robił, tylko przestawialiby mnie z miejsca na miejsce, po drugie, to że pewnie zanim doszedłbym do drzwi, to by podpalili dach i by nie było zabawnie, a okno miałem blisko.

No i oczywiście jak wyszedłem i spojrzałem w górę, to wszędzie na dachach zieloni. Stwierdziłem że chuj, płotkami niech się zajmą straże, wykurwiam poszukać czegoś lepszego. Tych co mnie zauważyli to unieszkodliwiłem jakimiś prostymi pierdołami (jak jeden dostał prosto w otwarty ryj ogniem i spadł z płonącą mordą z dachu to nigdy nie zapomnę - zajebisty widok xD), z łucznikami też bez problemu, bo zajebać tarczę wiatru to żaden problem.
No i przekradłem się gdzie się dało (czarny płaszcz z kapturem do czegoś w końcu służy, poza kryciem przed deszczem) i doszedłem do muru. Tam całe straże wytępione, tylko paru gości co zbiegło się z wież stało i próbowało mierzyć z kusz, wszędzie liny, bo czymś się fagasy przemieszczali. No to spytałem tam jednego krasa czy mógłby mi jedną zawiązaną z zewnątrz rzucić żebym mógł wejść; trochę niechętnie, ale prośbę spełnił, no i spoko, jestem na murze. Ale ni chuja nie było widać skąd przyszli, oparłem się o blankę i wszedłem w trans żeby sobie popatrzeć przez drzewa i zobaczyć ich zjebane duszyczki.
Wyszło na to, że obóz wypadowy całkiem ładnie w lesie ukryli. Na zewnątrz już zeskoczyłem, tylko trochę się zamortyzowałem i luz (a mur piętnaście metrów xD). No i idę tam, gdzie widziałem ich obóz. Tam się sporo orków kręciło, wszyscy uzbrojeni po zęby, ale szaman wychodzi i grzecznie pyta po co przybyłem. Ci kurwa mają klasę, są na wrogich ziemiach, ich przydupasy rozpierdalają miasto, ale oni pełen chłód jak ktoś podejdzie.

No a oczywiście wszyscy bez paniki, bo przecież on też mnie widział z dala, dla porządnego szamana patrzenie na duchy jest oczywiste jak drapanie się po jajach jak swędzą (bo masa jebanych fintryjków myśli, że taki szaman orków to żeby widzieć duchy musi zajebać każdorazowo ponad 9000 rytuałów i być w chuj naćpanym).
Spojrzałem na tego szamana i widziałem, że u pasa ma ten zajebisty sztylet, to od razu kurwa jasne że to jakiś elitarny facet, toż sztylet zajebisty, takich rzeczy się nie da kupić czy ukraść. No to ja do niego, że wyzywam go na pojedynek, ma być czysto, jeden na jeden, do momentu aż przeciwnik podda się lub zginie, jak wygram to dostaję jego sztylet i on nie wysyła więcej ataków teraz. Widziałem, że ani żadnych trolli, ani machin, a żeby jacyś czarownicy spróbowali rozpieprzyć tak nafaszerowaną runami

(te słynne krasnoludzkie twierdze) konstrukcję czarami, to szczerze wątpiłem, więc raczej było to tylko takie wkurwianie i psucie, niż poważny atak, bo jakby to miało być realne oblężenie, to by mój warunek nie przeszedł. Jak przegram, to przyłączam się do nich i pomagam rozjebać miasto. On do mnie, że jestem albo chorym skurwysynem lub demonem, albo za mocno wierzę w swoje zwycięstwo. No prawda była taka, że zakładałem że wygram.

Wszystkie pachoły się rozstąpiły, my tam na kawałku polany naprzeciwko siebie się ustawiliśmy. Ja tylko swój płaszcz i pełen chłód, on cały obwieszony czaszkami i trzymał kostur oburącz, w ogóle pół głowy wyższy ode mnie i połowę szerszy.

To był taki pojedynek magów jaki powinien być. Najpierw przez dobrych kilka minut tylko się siłowaliśmy na węzły zaklęć, ledwo udało mi się wygrać, czysty fart, bo akurat liść spadł z drzewa i mu wleciał na twarz, no to chwila dekoncentracji, a ja szybko mu rozwiązałem zaklęcie i jeb mu w twarz z ognia (ogień jest mi naturalny, przychodzi mi jako normalna manifestacja energii, zresztą jak u większości magów, tylko niektórzy nakurwiają wiatrem, błyskawicami czy czymś bardziej skomplikowanym, możecie tu nie wiedzieć o co chodzi, bo trzeba trochę magię ogarniać żeby wiedzieć). Zasłonił się szybko, a ja już od razu do niego biegłem z błyskawicami w obu dłoniach. Już wyczuwałem jak robi trzy węzły w różnych miejscach naraz, nawet nie widziałem jakie i chuj z przeciwzaklęciami xD Wbiegłem mu centralnie w jeden węzeł to się sam z siebie rozjebał (a nawet żadnego wybuchu, czyli dość subtelne zaklęcie) i od razu orkowi w mordę z prądu xD Trochę mocy zbił, trochę uziemił kosturem, ale i tak włoski mu stanęły dęba, widziałem jak się wstrzymuje żeby nie wrzasnąć z bólu. Podpaliłem mu pelerynkę szybko, a teraz najmocniejsze: zgarnąłem pot sobie z włosów i zamroziłem w sopel, wbiłem mu w oko, chociaż głęboko nie weszło, bo i sopel krótki. Tu już nie wytrzymał, zwinął się z bólu, krzyknął, jeszcze próbował we mnie paroma czarami rzucić, ale już widział że nic nie zdziała. Poddał się i od razu roztopił ten sopel i zaczął leczyć to oko.

Dałem mu w spokoju się uzdrowić, swój honor mam. Jak już wszystko zatamował i ocalił wzrok, to pochwę ze sztyletem odpiął od pasa, dał mi prosto do rąk, powiedział że jestem znakomitym magiem (czułem dobrze) i żebym wykorzystywał swoją moc mądrze. Poszedł po bandaże, ja się grzecznie skłoniłem jego karkom i poszedłem. Do miasta już nie wróciłem - chuj, cała robota w dupę, ale obwołaliby mnie spiskowcem gdybym wrócił w tak dobrym stanie. Pewnie nawet nie wszedłbym do miasta, tylko dostał bełta w łeb.

Z nowym cackiem przypasanym, ruszyłem na wschód.

3

To teraz może sytuacja z szarakami z czasów jak byłem jeszcze szczylem i normikiem.

Było to za podwieka, 15 lvl, w Fintrasunie to akurat próg dorosłości, więc mi i moim rówieśnikom wydawało się, że jesteśmy już królami życia. Mój kuzyn pewnego razu zaproponował, że byśmy ot tak wykurwili sobie z rodzinnego kurwidołka i zaczęli szukać przygód jak ci słynni bohaterowie. Ta historia mnie nauczyła tego, że bohaterów rodzi przypadek, a nie szczera chęć.

Kuzyn, Alrad, wciągnął w to mnie (kończyłem wtedy pierwszy stopień akademii magicznej w naszym rodzinnym Faltilionie), jednego naszego przyjaciela również z akademii i sługę swoich rodziców. Zajebał siekierę i stary miecz ojca, siekierę dał temu sługusowi, a miecz wziął sobie i powiedział, że jesteśmy uzbrojeni na tyle żeby bez problemu przetrwać, no bo jeszcze dwaj magowie to zajebiście.

Nostalgia motzno, to było naiwne.

No i spierdoliliśmy, zostawiliśmy miasto w pizdu i idziemy zadowoleni wielce z siebie chuj wie gdzie. Na trakcie załapaliśmy się do karawany handlowej jako Seby na posyłki i mięso armatnie eskorty, więc mieliśmy zapewniony transport i trochę wyżywienia.

Po paru tygodniach trafiliśmy na ziemie elfów i wtedy zaczęła się prawdziwa inba. Duszki, wróżki, kindybały wszendzie, zwierzęta które powinny być dzikie przymilające się do nas i wszędzie albo w chuj jasno albo w chuj ciemno. Miasta wyglądające dokładnie tak, jak ludzie to sobie w historiach opisują, tylko mity są że elfy nie używają kamienia albo że nie oświetlają ogniem tylko magią, nieprawda, wiele normalnych budynków i zwyczajnych pochodni.

W jednym takim mieście, Qintlanie zatrzymaliśmy się, odłączając od karawany. Nocowaliśmy w gospodzie, zarabialiśmy gówno robiąc byle co i ciągle się gdzieś szwendaliśmy.

No i oczywiście jak się banda złodziei napatoczyła w lesie (tam kurwa prawie wszędzie są lasy xD) za miastem, to musieliśmy się poddać, bo otoczeni, z trzech stron łuki, dwaj magowie od razu z jakimiś kurewskimi zaklęciami przygotowanymi. Wtedy nie miałem pojęcia co oni za światełka trzymają, jak się cała inba skończyła i wróciłem do akademii to znalazłem, teraz to umiem i też czasem używam, w każdym razie mieli nas na strzała, bo jeden szykował błękitną eksplozję, a drugi zagotowanie krwi (magów cienia w ogóle jest w chuj dużo wśród elfów) i masa cweli z bronią. Kazaliśmy Alradowi, który najchętniej by się rzucił do walki, zamknąć pysk i poddaliśmy się, grzecznie daliśmy się związać.

Potem kurwa przez parę dni szukali komu może zależeć, żeby zapłacić za nas okup i nikogo nie znaleźli xD No to jak wreszcie przyszli do nas bez gałązki z jakimiś pierdołami do żarcia, tylko żeby porozmawiać, to oczywiście pierwsze co, ten kurwa niedorozwinięty kretyn Alrad pierdolnął, to żeby nas tylko rozwiązali to im pokażemy gdzie ich miejsce, bo jesteśmy kurwa bohaterami, bo mamy bohaterstwo w sercach i będziemy tępić zło i występek. Razem z Raeganem (ten mój ziomek z gildii) myślałem że go kurwa zajebiemy, ale na szczęście ci skurwiele tylko zaczęli się śmiać i nic nam nie zrobili. No ale w końcu ich herszt powiedział że jak tak się rwiemy do walki, to w porządku, czterech na czterech i będzie zabawnie. Ewidentnie już kurwa miał nas dość, jak się zorientował że łatwego zysku nie będzie.

Alrad dostał swój mieczyk, Edwyn (ten jego przydupas) siekierkę, a my mieliśmy sobie radzić, bo hurr magia jest wspaniała i potężna durr. Ci postawili jakichś gości, którzy ciągle cieszyli mordy. Jeden nawet nie wyjął broni ani żadnych oznak żeby być magiem też nie dawał, tylko stwierdził, że nas kurwa na pięści rozjebie. No i wyszliśmy na jakąś polanę, wokół wszędzie w pizdu przerośnięte świetliki, więc nawet było dość jasno (w ogóle zajebisty widok, polecam, Fiotr Prączewski xD), no i gość z boku puścił racę w powietrze, że zaczynamy walkę - no i się zaczyna.

Jak się kurwa debil z mieczykiem rzucił na najwyższego z tych gości, to myślałem że straci głowę naraz, ale ten go oszczędził i tylko kopnął go w łeb; Al wyjebał się przekomicznie. No a Ed (inb4 mechaniczna ręka i noga xD) za nim, no bo przecież musiał, umysł sługi zawsze będzie sługą. Tylko że na innego gościa się rzucił, maga i miał tyle farta, że się potknął kawałek przed nim i mordą wleciał mu w łapy praktycznie, to i węzeł magii się cały rozleciał xD No i jak się zorientował że jeszcze żyje, to natychmiast z kopa pierdolnął magowi w jaja i pierdolnął mu siekierą przez łeb xD To nam trochę dodało nadziei, no to ja z Raeganem szybko na tego drugiego czarotkacza, Rae jako bardziej ogarniający teorię, dość nieudolnie mu próbował rozpieprzać węzły, więc dał mi czas żebym ja w tego długoucha jebnął chociaż jakiś płomyk. To była podobna moc ognia jak w tej sytuacji w karczmie, co wam mówiłem, z tym, że przedwczoraj to było dla mnie wręcz samoograniczenie się, a wtedy w chuj szczyt możliwości. No ale zadziałało jak miało niby, tylko że facet się wkurwił i jak pierdolnął ognisty podmuch, to musieliśmy z Raeganem razem się skulić i szybko wspólnie zasłonę zrobić, a i tak trochę

nas przygrzało. No i oczywiście pół polany się zajęło, kupa drzew w ogniu, chuj, pożar w środku puszczy Vin'Aliru. No to te długouchy zaczęły rozsądnie spierdalać, herszt tylko krzyknął że ci, którzy walczą to mają szybko nas zajebać. No to ten od napierdalania na pięści się wkurwił i zaczął napierdalać w swojego maga xD Alrad tam tymczasem się fechtował z tamtym szermierzem z rapierem i miał się za wielkiego wojownika że dotrzymuje mu kroku, chociaż było na pierwszy rzut oka widać, że tamten zwyczajnie robi sobie jaja. Ja się kurwa rozglądnąłem i nadal pamiętam jak się zastanawiałem, gdzie się podział Ed. A nagle ten się wyłania z między drzew i jak jebnął siekierą tego szermierza, to mu łeb na pół rozjebał; gore najwyższej klasy. A Raegan już wiatrem operował żeby rozdmuchać pożar na wszystkie strony, a nam trochę utorować drogę ucieczki. Pięściarz się wkurwił, rzucił się na mnie, bo ja taki jakiś niezajęty, a wiedział że jestem magiem, tylko nie wiedział co szykuję, wyjął miecz. Już myślałem że zginę, że koniec, już sparaliżowany strachem, ale szybko w przebłysku się zorientowałem co robi tamten ich mag, że zbiera energię na błyskawicę żeby zajebać Eda i Ala. No to ja szybko w bieg w bok i zrobiłem kurwa najszybszy węzeł jaki kiedykolwiek wyczarowałem w życiu, żeby przekierować tą błyskawicę. PIZG, TEN WYSTRZELIWUJE, A CZAR ZAMIAST LECIEĆ W EDA I ALA, TO LECI WE MNIE, PIZG, PRZEPUSZCZAM PRAKTYCZNIE PRZEZ RĘKAW I TRAFIA PROSTO W TEGO OD PIĘŚCI XD Oczywiście padłem półprzytomny i cały w drgawkach, bo sporo jednak weszło we mnie, ale tamten był tak bardzo martwy xD Mag przez chwilę nie wiedział co się stało i już się nie dowiedział, bo Alrad mu wbił miecz w szyję i to było jedyne, co mu się udało, potem się woził jakby kurwa on zwyciężył wszystko i że największy bohater.
No i zapierdalamy żeby uciec, ogień wszędzie wokół, ale jakąś ścieżkę po popiołach nam Rae zrobił, więc wszyscy zadowoleni. No i jakoś spierdoliliśmy, wróciliśmy do miasta, a tam od razu pytania co się tam kurwa stało. Opowiedzieliśmy że szajka mrocznych elfów, chcieli nas zajebać, że nie dość że zrzucają winę za rozpierdalanie lasu to jeszcze rasiści, ale jak opisaliśmy wygląd herszta i paru gości to nam uwierzyli, bo wyszło że dość znani wrogowie publiczni.

Przez parę tygodni nie wychodziliśmy w ogóle z miasta. No i pewnej nocy, kiedy akurat przechadzałem się, bo nie mogłem zasnąć (to był cholernie głupi pomysł), dostałem w łeb jakąś pałą od tyłu i padłem bez zmysłów.

Obudziłem się w chłodnej piwnicy, o dziwo w ogóle się obudziłem. No i oczywiście ciemnoskóra, długoucha morda przede mną i od razu dostałem po pysku jak otworzyłem oczy. No i pyta, kim my kurwa jesteśmy że tak ich rozkurwiliśmy i dla kogo robimy. Ja że dla nikogo, po prostu mieliśmy zdolności i szczęście że przeżyliśmy. Dostałem w pysk dwa razy, ale chyba uwierzył. No i dopiero wtedy spytał gdzie znajdzie resztę moich ziomków. Ja już na czas, że odpowiem jak mi opowie co się dalej stało. Ten że wytropiono ich i połowę schwytano lub zajebano, że cała banda w rozsypce. Ponowił pytanie, ja milczałem hardo. To napierdalał mnie po pysku aż cały spuchłem. Potem, jak już przestałem w ogóle reagować na to, to wyjął sztylet i zaczął mnie ciąć - najpierw po twarzy i dłoniach, bo odkryte, potem resztę ciała, w końcu na szczęście straciłem przytomność.

Jak odzyskałem, to pierwszym widokiem był tak bardzo martwy ryj tamtego skrytochuja. Potem zobaczyłem Rae, Eda i Ala, potem grupkę elfów wojskowych. Uzdrowiciel tak mnie wyleczył, że na twarzy nawet blizny nie zostały (a byłoby ich więcej niż twarzy), na reszcie ciała tylko kilka. Potem się dowiedziałem, że Raegan widział jak wychodzę bo też nie mógł zasnąć wtedy, tylko że on nie był takim kretynem jak ja i po prostu czytał sobie książkę przy świeczce. Jak zorientował się, że coś długo nie wracam to wyśledził mnie po śladach magii, bo widocznie coś podświadomie musiałem zacząć wypuszczać, jak straciłem przytomność wtedy.

Po tygodniu stwierdziliśmy że wykurwiamy do domu, z bohaterowania chujnia. No to znowu doczepiliśmy się do karawany, jesteśmy na granicy krain elfów, pizd, zaatakowano nas, zgadnijcie kto.

TAK, KURWA, TE JEBANE SZARAKI. Wybuchem rozjebali jeden wóz, na szczęście nie ten gdzie byliśmy my, no to szybko wypierdalamy bo wiemy kogo chcą i że prędzej czy później i tak znajdą.
Ledwo wyszedłem z wozu, strzała koło ucha mi śmignęła, zaraz się wygiąłem z bólu jak jakiś czarnoksiężnik wbił mi się w zmysły, ale po chwili odpuścił żeby kimś groźniejszym się zająć - błąd - podpaliłem mu ciuchy od razu jak zlokalizowałem który to. Zresztą nie wiem co się wtedy działo, bo się w różne strony rozbiegliśmy jak idioci; wiem że w końcu wszyscy przeżyliśmy. No i jak tamtego podpaliłem, to zaraz spierdalam bo wiedziałem, że zaraz czymś ostrzejszym dostanę. To wpadłem na pomysł, że zerwę płachtę z wozu i wdmuchnę ją czarem w jakieś większe zbiorowisko wrogów. Jak pomyślałem tak zrobiłem, kurwa, ich mamy jak się szamotali i ni chuja nie wiedzieli co zrobić bezcenne, a ja tylko podkręcałem moc jak im zaczęło dobrze iść wyplątywanie się xD No to szybko kilku naszych podbiegło i ich unieszkodliwiło na stałe. Tylko potem miałem pecha, bo jak się odwróciłem, to zaraz mnie jeden z szaraków jebnął tarczą przez łeb i padłem nieprzytomny. Potem wyszło, że jakoś się wyratowaliśmy, mi podziękowali za tą akcję z płachtą i tyle, jechaliśmy dalej.

Nasza czwórka wróciła do domów. Przysięgliśmy sobie że już więcej czegoś takiego nie odpierdolimy. No cóż, im się udało i teraz pewnie wiodą w miarę ustatkowane życia, zresztą nie wiem, od dawna nie mam z nimi kontaktu. Bo cóż, mi los nie pozwolił na to, żeby dalej mieć spokój i teraz się szwendam po świecie.

4

Miałem wtedy chyba trzynaście-czternaście lat, z Raeganem znaliśmy się już dobrze, ale Ala kojarzyłem tylko z widzenia, Eda ani trochę. Byliśmy z Regiem akurat po wyjątkowo nudnym wykładzie w szkole (pamiętam dobrze, że był o magii kapłańskiej i skuteczności modlitw i ceremonii w ochronie przed demonami, taka tam fintryjska indoktrynacja młodzieży) i mieliśmy kilka godzin przerwy przed ćwiczeniami w polu, więc chcieliśmy się trochę rozerwać. Poszliśmy nad rzekę niedaleko, rozglądamy się, a tu nagle goblin wyskakuje z krzaków kilka kroków od nas i spierdala.

Pobiegliśmy kurwa z nim, dla jaj, a bo może jakiś groźny złodziej-szpieg i nagrodę przypadkiem dostaniemy xD Ni chuja byśmy go nie dogonili, gdyby nie to, że Reg magią podniósł jeden kamień i trafił mu solidnie w kostkę. Zielony chwilę jeszcze podreptał, ale zaraz się wyłożył i złapał za tą stopę, bo go za mocno widocznie napierdalało. Dobiegłem do gościa, stanąłem nad nim i patrzę z pogardą, Raegan jak był już obok mnie, to zaczął z nim gadać. Zdziwiłem się, to był trochę cios dla mojego cebulackiego światopoglądu, bo okazało się że w sumie gadali jak równy z równym - zielony się wysławiał nawet lepiej niż my momentami i ogólnie był inteligentny. Dowiedzieliśmy się, że ma na imię Pagren oraz że jest w naszym mieście i ukrywa się w okolicach, bo zakochał się w tutejszej dziewczynie xD Kurwa, goblin zakochany w ludzkiej kobiecie, wtedy byliśmy w chuj skołowani, że to w ogóle możliwe, a teraz jak sobie o tym pomyślę, to mózg mi rapuje xD
Postanowiliśmy coś w tym kierunku podziałać - bo stwierdziliśmy, że jak się uda, to dobry uczynek, a jak się nie uda, to będą z tego tony bezcennego inbiksu xD

Dziewczynę mieliśmy poznać po rudych włosach, błękitnych ubraniach i wisiorku z wizerunkiem małego niedźwiadka - udało nam się ją znaleźć jeszcze tego samego dnia, bo była w naszym wieku i akurat przechadzała się w okolicy naszej szkoły magii, miała tam znajomego (Kerena, potem mieliśmy nieprzyjemność go poznać). Nazywała się Noelia, pogadaliśmy z nią chwilę i powiedzieliśmy, że mamy kolegę, który bardzo chciałby ją poznać. Umówiliśmy się nazajutrz, na wieczór.

Znaleźliśmy rano naszego kolegę, przekazaliśmy mu wieści, poszliśmy do szkoły dalej uczyć się o tym, w jaki sposób zagotować wodę tysiącem różnych węzłów z dupy. No chuj, nieważne. W każdym razie wieczorem poszliśmy nad rzeczkę, w umówionym miejscu, tam gdzie wcześniej spotkaliśmy Pagrena. Jak on wtedy tego wieczora wyglądał, o kurwa xD Umyty, uczesany, w jakichś lepszych ciuchach niż podarte podróżne, do tego na siłę próbował naprostować sylwetkę.
Pomyśleliśmy, że jak mu się uda, to ich dzieci będą właśnie tak wyglądać na co dzień, po prostu kurwa pół goblin, pół człowiek xD

Noelia powoli szła w naszą stronę, kazaliśmy zielonemu się schować za drzewo, wtedy gadka szmatka, że trochę się wstydzi i w ogóle xD No i jak nadeszła chwila pokazania jej adoratora, to Raegan zajął się sprawianiem pozorów, że wszystko ładnie, a ja w tym czasie czekałem na stanowisku obok rudej, żeby jak co zatkać jej szybko mordę, żeby nas kurwa nie zamordowali za współpracę z wrogiem xD
Na początku mocno kurwa nabrała powietrza, już miałem jej zamykać japę, ale jednak siedziała cicho. Pagren się ładnie przedstawił, ona też, postanowiliśmy stać przy nich jeszcze chwilę. Wyszło na to, że ona go kojarzyła - pierwszy raz spotkali się na pograniczu, gdzie i wygnańcy i fintryjczycy poruszają się raczej swobodnie i tylko z pewnymi napięciami. Oczywiście dziewczyna ni chuja nie traktowała goblina jako kandydata na cokolwiek, był skreślony z góry niczym anonek. Ale w sumie polubili się, bo była tak jak my zaskoczona intelektem zielonego i postanowili od czasu do czasu się widywać.

Parę tygodni później niestety o goblinku dowiedziały się straże i musiał wykurwiać - z tego co wiem, przeżył. Jak gadaliśmy z Noelią o tym, powiedziała, że zamierza wyruszyć na zachód i go znaleźć. Rzeczywiście nieco później zniknęła bez słowa. Zainspirowani tym wszystkim przez w sumie całe lata rysowaliśmy z Raeganem gobliny ruchające się z ludźmi jak nam się nudziło na zajęciach xD

5

Kurwa anonky, co za dzień, od rana zajebanie kompletne.
Późną nocą, właściwie krótko przed świtem, postanowiłem się przespać. No i wtedy mnie kurwa dorwali. Człowiek, krasnolud i kobold, pojebana ekipa. Związali mnie i zaczęli gadać, bo się pewnie przemęczyli jak ścigali mnie przez noc, to nie chciało im się od razu przechodzić do działania dalej. No to jak nikt przez chwilę nie patrzył, to ja od razu przepaliłem ten sznur i użyłem swojego tajnego unikatowego doskonałego ruchu, czyli podpalenia im ubrań xD I tu kurwa strachłem, bo okazało się, że krasnolud to mag. Szybko wygasił ogień, ja zdążyłem wstać i chciałem spierdalać, ale jak wyjął z kieszeni kamyk z runą to wiedziałem, że zaraz coś mnie pierdolnie, no to szybko jakaś zasłona. Jak pizgnął błyskawicą, to poczułem się kurwa jak wtedy, co przyjąłem centralnie na siebie u elfów, ale dobra, udało mi się tak przekserować, żeby nie mieć mózgu rozjebanego, bo to byłby koniec.
Wyrzuciłem prund gdzieś w pizdu w powietrze i spierdalam za drzewo. I oczywiście zapomniałem, że są inni magowie niż elementaliści. Jak kurwa to drzewo zaczęło się ruszać, jak mi korzenie próbowały oplatać nogi to okurwastary.tiff. Dobra, zanim mnie obezwładniło to zdążyłem spieprzyć, no ale oczywiście już z dwóch stron Sebek (serio ten człek wyglądał jak Seba) i półzieloniec. Dobrze że krasnal krótkonogi i nieco ociężały, to nie zapierdalał za mną. No to wyjąłem szybko sztylet i jak zajebałem w Sebę strumieniem żaru z mocą wyjętą z ostrza, to myślałem że go na wylot przejebię.
Ryknął tak, że pewnie go w stolicy słyszeli. No tylko że przestałem biec i się odwróciłem, więc ten mieszaniec od razu wleciał we mnie z jakąś małą buławą w łapie. Ja szybko wiatrem zamortyzowałem uderzenie tak, że udało mi się zablokować to sztyletem, zajebał mi z kopa. Udało mi się złapać za trzonek tej broni, spojrzałem na jedną ponad dziewięciotysięczną sekundy na obuch, a tam w piździet

run, całe w runach, dodatkowe wzmocnienia z ogniostali i (pewnie dla obciążenia) z adamantu. Udało mi się trochę magią wygiąć tą pałę, ale chyba niepotrzebnie się przemęczyłem na to. Pierdolnął mnie z pięści dwa razy i jeszcze raz kopnął, już nie było najlepiej, a tu jeszcze się ten krasnal zbliżał z kolejną runą. No to szybko udało mi się poprzestawiać nieco podłoże pod tym kundlem, tak żeby stracił równowagę, i rzuciłem nim w krasnala xD Kurwa, moja mina kiedy udało się lepiej niż w ogóle mogło, bo akurat krasnal wystrzelił kulę ognia i trafił prosto w swojego ziomka xD No to dwaj spaleni, został już tylko kras to zajebania, no to stwierdziłem, że jak już ledwo dycham, to już bardziej przejebane mieć nie będę, no to chuj, goecja. Nie powstrzymał mnie, bo próbował jeszcze ocalić kumpla, więc zaraz miał przed sobą wykurwistego cerbera. Szybko jebnął w niego ogniem, ten chapnął jedną paszczą i wszystko połknął. Pizg, lodowy pocisk, też przyjął na klatę i pochłonął. Trzeciego pocisku już nie było, bo krasnolud dostał wpierdol xD

Jak już widziałem że wygrałem, to cerbera od razu odesłałem, udało mi się spojrzeć na krasnala, a ten stracił kurwa całą dolną szczękę i prawą dłoń. No to już szlachetnie skróciłem jego cierpienia i wbiłem mu sztylet w serce.

Znalazłem konia i uciekałem cały dzień w pizdu przed siebie.

No i wieczorem wam pisałem, że jem sobie ładnie dzika, wszystko fajnie. Jak wziąłem parę kęsów to wyczułem jak jakieś skurwysyństwo się zbliża. Odwracam się, wytężam wzrok, a tu kurwa lisz nadchodzi. Taki kurwa niski i bez dolnej szczęki. Ja pierdolę, mag runiczny, druid (prawdopodobnie, skoro kierował drzewem, chociaż właściwie da się do tego dojść bez użycia magii natury, to nie wiem) i nekromanta w jednej osobie. Przypuszczam, że już wcześniej miał przygotowane filakteria i przeprowadzony pierwszy etap rytuału i już czekał na śmierć po prostu. No to ja kurwa wstaję i jak najszybciej kurwa trzy węzły bram demonów obok siebie. On chyba chciał mnie zastraszyć, nie powstrzymał mnie, zmaterializowałem cerbera, goga i jakąś ładną latającą abominację (zdeformowane cielsko, skórzaste skrzydła i mały łeb z kłami jak nos Mateosza). Chuja, nawet żadnych promieni czy pocisków nie było, zaraz cała trójka była rozjebana na flaki, ni chuja nie wiem jaką moc musiał mieć żeby tak zrobić z normalnymi demonami. No to ja już wszystko na jedną kartę, podbiegłem do niego ze sztyletem na wierzchu i wbiłem mu ostrze prosto w czoło. Ten dalej pełen chłód, że nic mu nie mogę zrobić, złapał mnie za szyję, ale nie kurwa, nie śmignęło mi życie przed oczami, nie zacząłem przepraszać biednych duszyczek które skrzywdziłem. Tylko kurwa przypomniało mi się, że ten sztylet był używany przez spirytystów, musi mieć jakąś moc nie tylko czysto magiczną, ale i kryć coś duchowego. No to w chuj, uaktywniłem wszystkie pokłady jakie w nim były, zajebało światłem, krasnolisz padł rozjebany.

Teraz szukam tego pierdolonego konia, bo oczywiście uciekł w pizdu jak tylko zobaczył chodzącego trupa i trzy demony.

Inba w chuj.

6

Zawsze chciałem być poważnym kupcem, wiecie, nie jakimś straganiarzem zatrudniającym ogrzycę Grazheenę do sprzedaży pomidorów, tylko obracać złotem, zarabiać dobry hajs, który by mi starczył na porządną plazmową kulę i Kufer Xandrosa Pierwszego.

Mimo moich ambicji i dość dobrych wyników w Akademii, nikt we mnie nie wierzył.

„Eee, Sebald, lepiej zostań magikiem, kasa gorsza, ale pewna i spokój, a w biznesie to i tak krasnoludy siedzą, tylko swoich dopuszczają" - mówili.

Tylko że mi magia w ogóle nie szła. Wstępne egzaminy z zaklęć zdawałem dzięki eliksirom i krótkotrwałym paktom z demonami, ale ile ja kotów na to poświęciłem? Sprzedałem dusze połowy akademika (ale się kiedyś zdziwią, śmieszki jebane). Sam w sobie magii nie miałem ani trochę.

Zacząłem więc wmawiać znajomym, że mam domieszkę krasnoludziej krwi. Ja, chłop sześć stóp z hakiem, ale szeroki i zwalisty, więc jakoś to uchodziło. Zacząłem się uczyć run i krasnoludziego, przeniosłem się na wydział Handlu Międzygatunkowego, maesterkę z wpływu kumulacji kapitału w skarbach bestii legendarnych na wartość waluty zaliczyłem na jebane 5.

Został jeszcze jeden krok - konwersja. Na studiach nawiązałem kontakty z krasnoludzkimi adeptami z Alchemii i Magii Teoretycznej, dowiedziałem się, że mogę zostać krasnoludem, jeśli mam co najmniej jedną szesnastą krasnoludziej krwi i dwóch świadków, którzy poświadczą za mnie przed kapłanem.

Dowody na pochodzenie łatwo sfabrykowałem, wymówiłem się II wojną elficko-krasnoludzką, w której rzekomo zginął mój brodaty pradziadek. Na świadków wybrałem Moshkhiego i Shlhomo.

7

Byłem wtedy w Vin'Alir, konkretniej w Celdar. Trzeba przyznać, ładnie zrobione miasto, nie takie przytłaczające zadrzewieniem i budowaniem wszystkiego na gałęziach jak to u długouchów bywa, sporo budownictwa z kamienia, wszystko ładnie ozdobione, czysto, ogólnie czyste bogactwo. Brakowało oczywiście tylko jednej rzeczy: INBY.

Wiedziałem, że wśród elfiaków i ich zaprzyjaźnionych zwierzaków i duszków żadne użycie magii nie przejdzie niezauważone, więc musiałem wykombinować coś bardziej finezyjnego, niż przywołanie demona w centrum miasta. Skojarzyłem, że praktycznie całe miasto żyje tym, czym tamtejsza akademia magii. Tam więc poszedłem.

W pierwszej izbie za biurkiem stała jakaś dupeczka. Jako ruchający bez oporu, podszedłem do niej i powiedziałem:

- Dzień dobry, jestem z Darvanu. - Wiedziałem, że jeśli to łyknie, to już jestem ustawiony, bo hurr państwo magów durr, ale Arcymaga to ty szanuj. - Chciałbym zgłosić, że są dowody na ryzyko działalności na tym terenie groźnego demona Baalzeka Małpy .

- Oh! - Loszka się zdziwiła i widać było, że się złapała. - Rozumiem. Tak się składa, że akurat dziś zamierzamy ugościć w naszym mieście anioła Yannosa Povalla, wraz z którym nasza rada będzie rozważać sposoby obrony przed demonami.

CO TO JA NAWET NIE!

Kurwa, jak wtedy zdałem sobie sprawę, że żart, który miał polegać na daniu łoniaków jakimś tutejszym szychom przerodził się w pierdolone zadzieranie z siłami niebieskimi xD

Powiedziałem tej loszce że poczekam w takim razie i porozmawiam z tym ich Warolusem Kojtylusem i zacząłem wymyślać nowy plan xD Wiedziałem, że anioł wyczuje moje niewinne kłamstwo, więc potrzebowałem czegoś zabawniejszego.

Rada wojenna odbyła się na pierdolonym głównym placu miasta xD Elfiaki lewaki uważają, że najlepiej jest, jak wszyscy o wszystkim wiedzą i tak dalej, żeby ufać sobie nawzajem xD No i rzeczywiście, na środku stał ten jebany Aśtar, zajebisty ultra-Seba ze skrzydłami. Przecisnąłem się między gapiami i zacząłem wrzeszczeć:

- O KUHWA, TOŻ TO BAALZEK MAŁPA!

Elfy, wszystkie oszołomione jakby się piwa napiły, spojrzały na mnie jak na pokurwa, kosmiczny anioł nieba się nie odezwał, tylko też patrzył, a ja kontynuuję xD

- SŁUCHAJCIE, TO JEST CHŁODNY PODSZYW, PRAWDZIWY YANNOS POVALL JEST ZAMKNIĘTY W SKRZYNI NA NAGOLENNIKI W ZBROJOWNI!

I wtedy odezwała się ta locha, z którą gadałem xD

- Trzeba mu uwierzyć! Ostrzegał przed Baalzekiem już wcześniej! Na pewno mówi prawdę!

Piękne było patrzeć jak elfiaki własnymi czarami wyganiają Aśtara xD W całym zamieszaniu bez problemu użyłem paru prostych zaklęć odwracających uwagę i uciekłem. Jestem ciekaw, jaka była ich reakcja, kiedy w zbrojowni znaleźli moje łoniaki xD

8

Eh, anoni… Wy to macie przygody… A ja kurwa tylko po dupie dostaję. Spierdolenie jednak nie wybiera. Ja od małego dostawałem zjeby od Sebiksów bo suchoklates motzno, do tego bez woli walki. Tamci brali patyki i naparzali się wzajemnie, udając że to broń - pacz Mati jestem hehe rycerz. Bez sensu, nie ciągnęło mnie nigdy do miecza ani innych włóczni, co to w ogóle jest, kawał żelastwa na jakimś kiju. Do magii też głowy nie miałem; nie jestem totalnym idiotą, ale te wszystkie formułki, srułki, nie dla mnie.

Więc pomyślałem sobie kiedyś, że zostanę bardem xD Życie w sumie fajne, idziesz do jakiegoś bogacza, śpiewasz parę piosenek czasem, a on daje ci żrenie i spanie, co mi więcej trzeba? Myślałem, że może nawet jakąś loszkę zarucham.

Tyle że chciałem być takim bardem z prawdziwego zdarzenia, z kucem, lutnią i w ogóle, nie jakąś pizdą z piszczałką. Problem polega na tym, że lutnie są cholernie drogie, a w rodzinie bieda motzno. Więc myślę - *wezmę sobie jakąś z warsztatu lutnika, przecież to nie może być takie trudne, to nie jakiś jebany krasnoludzki bank*.

Poszedłem sobie parę dni temu do lutnika rozejrzeć się trochę jak to tam wygląda, rozglądam się, pytam o instrumenty, że niby wszystkimi się interesuję i widzę, że ten burżuj ma szklane szyby w oknie i nawet nie zamontował okiennic xD No to plan już w głowie miałem, może nie był jakiś genialny, ale przynajmniej łatwy do zapamiętania. Okno nie było duże, ale ja też nie, chudy w końcu jestem to przyjdę w nocy, rozjebię i się przecisnę.

Początek planu poszedł nawet nieźle, znaczy przyszedłem w nocy i rozjebałem szybę. Zacząłem się ładować przez okno, w połowie już wszedłem, tylko dupy nie mogę przecisnąć. No kurwa, jak można mieć szerszą dupę niż barki. Zacząłem się bać, że ktoś mnie zobaczy. Rozpaczliwie rzucam się tak w tym oknie, w połowie w środku, w połowie na zewnątrz, spociłem się cały i prawie chciałem, żeby ktoś jednak mnie zobaczył, przyszłaby straż to by mnie stąd wyciągnęli przynajmniej. I nagle wpadłem do środka z całkiem rozprutymi spodniami. Tak mi ulżyło, że nawet nie przejmowałem się tymi spodniami, tylko zaczynam szukać jakiejś lutni. Przewróciłem się oczywiście od razu o jakiś jebany bęben, bo ciemno jak w dupie u orka. Hałas jak chuj, na pewno ktoś usłyszał. Przynajmniej znalazłem lutnię, bo upadłem ryjem tuż przed jedną. Wyrzuciłem ją w panice przez okno, sam też pełnym impetem się wybiłem i tym razem jakoś udało mi się szybciej przecisnąć na drugą stronę, tylko zupełnie bez spodni. Kurde, przypał, bo już prawie świt, na wschodzie już się jasno robiło. Do tego słyszę, że ktoś idzie, wiec co miałem zrobić? Biorę tą pierdoloną lutnię i spieprzam przez miasto bez spodni.

Dwie ulice dalej jacyś ludzie mnie zauważyli, bo zamiast skradać się tak, żeby mnie nikt nie widział, to ja uciekam co sił w nogach przez środek ulicy. Bez spodni. I tylko słyszę, jak się za mną śmieją…

Do domu już nie miałem co wracać, więc wybiegłem z miasta ze łzami w oczach.

Siedzę teraz w jakiejś jaskini parę staj dalej z tą jebaną lutnią, dopiero potem zauważyłem że ONA KURWA NIE MA STRUN. I co ja z nią teraz mam zrobić, bębnić w nią? Przecież struny robi się z jakichś jelit, skąd ja niby mam wziąć jelita?

I do tego zimno mi w nogi.

9

Ej, tu inny OP; słuchajcie anoni, opowiem wam tą historię, bo jesteśmy koledzy, ale nie rozpowiadacie tego normikom, dobra?

Czternaście lat temu terminowałem u jednego takiego czarodzieja. Pojeb niesamowity, mistyk otoczony gromadką fanatyków. Ponoć swoje moce rozwinął sam, kiedy po eksperymencie z ziołami wyszedł z ciała i zawędrował do samej Otchłani.

Mimo potęgi, jaką zdobył, ciągle było mu mało. Odurzał się coraz bardziej, ganiał nas po różne zioła, a potem zamykał się na szczycie wieży, medytując i pisząc nowe bluźniercze inkantacje. Nigdy nie zapomnę widoku jego zapadniętych oczu i skóry opiętej na wygolonej czaszce, a w szczególności rąk - chudych, pożółkłych, z nabrzmiałymi sinymi żyłami i rozlanymi krwiakami w miejscach, w które wbijał strzykawki.

Nieraz po takim seansie albo narkotycznej orgii ku czci Baalzeka, wymykał się, cały umazany w krwi i gównie, mamrocząc pod nosem, półnagi, zdyszany i przemykał korytarzami wieży w poszukiwaniu grzybów albo chociaż odrobiny farby, którą mógłby wciągnąć i odroczyć trochę nieunikniony powrót do świata żywych.

Podczas jednego z takich poszukiwań zaszedł do dormitorium adeptów, w którym akurat siedziałem przy kuli, przeglądając Vichen.

- Cokolwiek… Maszz może… Kurwa… Daj… No weź… Ma-asz nie pierdol wiem prze-ecież, że masz – daj, DAJ! Klej jakiś farbę ziele bagienne masz kurwa, nie próbuj kłamać sku-u-urwysynuuuu… - Zawył gorączkowo, rozglądając się po komnacie nieprzytomnymi oczami.

Skoczyłem do szafki i zacząłem wyrzucać z niej bieliznę. W końcu znalazłem to, czego szukałem – mały mieszek z lekarstwem na kaszel. Podałem go mistrzowi – wyszarpnął mi go i zachłannie opróżnił, a następnie osunął się na posadzkę ciężko dysząc.

Tej nocy siedziałem z nim i słuchałem go. Opowiadał mi o swoich kontaktach z demonami – o tym, jak w podróżach po Otchłani zawiązał Pakt z Fauculusem, jak oddawał mu się za odrobinę magicznej wiedzy, jak mordował prostytutki w rodzinnym mieście, by złożyć je w ofierze i jak został za to wygnany. Mówił o swoim marzeniu – pragnął pochłonąć moc tylu demonów, by móc dorównać bogom. Twierdził, że ma na to sposób.

Minęło kilka tygodni. Mistrz zdawał się nie pamiętać o naszej rozmowie, a ja nie chciałem mu o tym przypominać. Czyściłem kotły i wyganiałem zaspane kurwy z jego komnat, a po pracy czytałem księgi zaklęć i gapiłem się w kulę. Myślałem, że tamta noc nie pociągnie za sobą większych konsekwencji. Jak już się pewnie domyślacie, myliłem się.

Mistrz wezwał mnie do siebie, samego. Od razu poczułem niepokój – na wyższych piętrach wieży bywałem rzadko, a i wtedy zawsze w towarzystwie reszty terminujących.

Kiedy uchyliłem drzwi do pracowni, zobaczyłem jego, Czarodzieja umazanego po pas w cuchnącej mieszaninie wydzielin ciała. Pokój cały pokryty był bluźnierczymi napisami, pustymi naczyniami po halucynogennych eliksirach i kawałkami drobnych ciałek. Niemowlęcych. Mag odwrócił się do mnie i uśmiechnął. Zęby miał czerwone od krwi. Zebrało mi się na torsje.

- To był jedyny sposób, żeby go wezwać. – Powiedział.

- Wezwać kogo? – Spytałem przerażony.

- Jego! Anioła! – Krzyknął Czarodziej, wskazując na podwyższenie znajdujące się przy otwartym wysokim oknie. Rzeczywiście, leżał tam nagi anioł o złotej twarzy. Skrzydła miał połamane, a gardło wyglądało na przegryzione.

– Wyssałem jego krew i pożarłem duszę. Wiesz co to oznacza?! Wiesz, co się stanie z tym, który pożera anioły i diabły?

- Nie! – Zapłakałem.

- JESTEM BOGIEM! – Wył. - UŚWIADOM TO SOBIE! – dodał, zagarniając mnie ramieniem i ciągnąc w stronę anioła. – TY TEŻ JESTEŚ BOGIEM, TYLKO WYOBRAŹ TO SOBIE!

- Nie, proszę! – Jęczałem, miażdżąc przy każdym kroku dziecięce kończyny. – NIE! – Krzyknąłem już bardziej stanowczo, odrzucając przy tym jego rękę.

- JESTEŚ NIEPOCZYTALNY, ZA CZYNY SWE NIEODPOWIEDZIALNY! – Wrzeszczał Magik, napierając na mnie. Przestraszony odepchnąłem go na podest. Ciało anioła zsunęło się z niego i wypadło przez okno. Czarodziej chwycił za skrzydło, jednak było już za późno. Anioł pociągnął go za sobą w dół.

Od tego czasu zerwałem z magią. Wróciłem do mame i lurkuję teraz ze starej kuli, pracując na pół etatu w sklepie ze zbrojami. Mam tylko nadzieję, że prawda o śmierci Czarodzieja nigdy nie wyjdzie na jaw.

10

Kurwa, anony, znowu jestem ścigany xD Wczoraj dotarłem do Alderain, ślicznego portowego miasta, najważniejszego z miejsc zaopatrujących Fintrasun w zamorskie towary z Dra'Avanu, Amlidonu, Archipelagu Kiradan i różnych drobnych wysepek. Tej nocy spałem w dość przytulnej i bezpiecznej gospodzie. Rano przy śniadaniu w tejże, nieopatrznie rozłożyłem sobie nieco za dużo papierów z różnymi notatkami dotyczącymi eksperymentów, którymi niedawno się zająłem. Sporo było w nich runicznych zapisów, sporo też treści dotyczącej czarnej magii. I oczywiście znów kurwa miałem szczęście. Gość, który też tu nocował, i w pewnym momencie przeszedł obok mnie, najwyraźniej znał się na rzeczy, pewnie był jakimś klerykiem czy innym chujem. Taki kurwa szczurek, spierdolina trochę, ale jego kumpel siedzący parę stolików dalej był sporym Bonusem, który mógłby mnie nieźle rozkurwić, jeśli obroniłby się przed czarami. Szczurek spojrzał na te moje notatki, wskazał palcem na rysunki run odpowiadające akurat przyzywaniu sobie ładnego i niezawodnego konika prosto z jebanego piekła, potem rzucił okiem na słowne (zaszyfrowane ale raczej chujowo, bo nie myślałem, że ktoś będzie się interesować) zapiski, zanim zdążyłem się zorientować, co się odkurwia. Szczurek krzyknął do kolegi:

- PA CO NAPISAŁ!

Ja szybko złapałem za swój kubek i wylałem mu gorącą herbatę na ryj we wszystkie pola, potem najszybciej jak mogłem pozwijałem papiery, wziąłem ze sobą i zacząłem spierdalać z gospody, zanim Bonus mnie dopadł. Niestety, tak jak mówiłem, ta miejscówka była bezpieczna, przez co ma się rozumieć, że wszędzie wokół były straże. Jebańce usłyszeli wrzask szczurka z oparzonym ryjem i zobaczyli jak wybiegam, co ich zaalarmowało. Wiedziałem, że jak mnie którykolwiek złapie, to będę

mieć taki wpierdol, że potrzebowałbym terapii kryształami. Musiałem działać szybko. No i jak tak szybko kombinowałem, którędy uciekać, to rozpoznałem jednego ze strażników, który na mnie szedł. To był pierdolony Edwyn, dawny sługa mojego kuzyna i dobry przyjaciel z czasów naszej zajebistej przygody u elfiaków! Szedł akurat w parze z jakimś innym gwardzistą, też mnie szybko rozpoznał i stwierdził widocznie, że mi pomoże. Zatrzymał swojego towarzysza, wskazał mu palcem gdzieś w bok
- Ej pacz!
- Czo?
- ARCYKAPŁAN KERAIAN JEBAŁ SWOICH KRAJAN XD
I podstawił mu haka nogą i pchnął tak, żeby się wyjebał, po czym pozwolił mi przebiec obok nich, a sam potem pewnie udawał, że serio coś widział i wszystko przypadkiem xD Nie dziękowałem mu głośno ani nic, żeby go nie wkopać, tylko zacząłem zapierdalać tam, gdzie miałem otwartą drogę, czyli w stronę portu. Zanim zdążyli się zorientować, o co poszło, zorganizować się i mnie złapać, ja byłem już na jakiejś rybackiej łódce.

Odcumowałem i rozwinąłem żagle, po czym odepchnąłem się od pomostu. Jak tylko zacząłem się oddalać, zabrałem się za rysowanie znaków przywołujących odpowiedniego demona. Nie zamierzałem dryfować miesiącami po oceanie ani dać się tamże złapać kutasom. Wywołałem sobie na krótką służbę goga - słabe gówno, ale przypominające sylwetką człowieka. Cały czas pilnowałem, żeby mnie nie widzieli. Upewniłem się jeszcze raz, że żagiel i burty mnie osłonią, prostymi czarami zabezpieczyłem swoje papiery i zorganizowałem sobie tlen, po czym skoczyłem do wody, by schować się pod łodzią. Nie pływałem szczególnie dobrze, więc musiałem się nasilić, żeby blisko dna przepłynąć w dobre miejsce. Wyjrzałem nad powierzchnię, będąc pomiędzy różnymi większymi łodziami, wyszedłem na brzeg i udawałem wkurwionego, a pod nosem przeklinałem, że niby poślizgnąłem się i spadłem ze swojej łajby xD Olali mnie, a ja spokojnie bocznymi alejkami, nierozpoznany, poszedłem ku najbliższej z bram miasta i ulotniłem się.

Zanim zacząłem spieprzać gdzieś dalej, schowałem się w krzakach przy plaży i patrzyłem, jak radzi sobie mój nowo powołany do istnienia kolega gog - okazało się, że kurwa trzy żaglówki obsadzone łucznikami za nim posłali i próbowali dorwać xD Śmiechłem w chuj z chłodnego żeglarza i pospacerowałem na północ.

11

No elo, anoni, dzisiaj znowu miałem problemy jako ten słynny wyjęty spod prawa. W sumie już zupełnie śmiecham, jak zupełnie nieudolne są te wszystkie zakony, straże i tak dalej, że niby wszyscy wiedzą, że trzeba mnie zbagietować bo czarnoksiężnik i recydywista, a nadal policja nicz nie może zrobicz.
No w każdym razie, ostatnio postanowiłem inbowo zaryzykować i znalazłem świeżego trupa (żeby realna nekromancja działała to trzeba mieć świeżego, bo potrzebna jest w ciele dusza, którą by można zniewolić, a takie warunki się zastaje tylko krótko po śmierci denata, bo potem to świadomość orientuje, że może mieć wyjebane we wszystko i fajnie jest wtedy), którego przerobiłem na swojego sługę. Co więcej, zamiast chodzić ze śmierdzącym zombiakiem, skutecznie zeszkieletowałem mojego nowego anonka, żeby było estetyczniej i milej, poza tym jak nie cuchnie, to łatwiej takiego gdzieś skitrać. No ale jednak aura magiczna pozostaje i dzisiaj napatoczyłem się na pierdolonego paladynka, który chce zniszczyć ten pierdolony wortal nekroman cja. Jeden chłodny, dynamiczny, krótko cięty blondyn w lśniącej zbroi i jakaś banda jego przydupasów - taka ekipa chciała mi napierdolić, jak sobie po prostu szedłem po trakcie. Z tymi paroma przydupasami to zaraz szkielet dał sobie radę, bo nie

wiedzieli jak z czymś takim walczyć i zaraz został dany dla nich wpierdol i leżeli na glebie. No ale gorzej z tym w zbroi. Podchodzi cweluch do mnie i się przedstawia:
- Witam, pozdrawiam, jestem Mikaal Dapibus, paladyn zakonu Białych Rycerzy
A ja tylko:
- Elo. - I odwróciłem głowę. Sprzedał mi blachę w potylicę i mówi:
- Słuchaj mnie, bo ci nie dam łaski nawrócenia!
Coś tupnąłem, coś mruknąłem, a tymczasem mój szkielet zebrał kości do kupy, chwycił za trąbkę i pizgnął mu piękne 440 Hz prosto na ucho xD Śmiechłem hardo, że udał mi się plan, ryknąłem na wykopka:
- Dobre kości i wapno będą dane tobie xD
Sprzedałem mu lepę na pizdę, rozbroiłem (jutro gdzieś opchnę całkiem zajebisty miecz i tarczę, oba mają naprawdę niezłe runy różnego rodzaju, za to ten pancerzyk to chyba nawet sobie zostawię, bo całkiem lekki i zgrabny, a wygląda ebin 21/37), grzecznie zwróciłem się do mojego marionetkowego kolegi:
- Dziękuję, panie szkielet.
Rozwiązałem zaklęcie, żeby nie było więcej takiego przypału i poszedłem dalej, przechodząc ponad ogłuszonymi gówniakami.

12

No siemaneczko, OPy. Pierwszy raz od kilku wieczorów mogę sobie na spokojnie usiąść przy ognisku i pisać dla was. Piję sobie dobre zimne piwo i zagryzam różnymi egzotycznymi frykasami. Ogólnie jest zajebiście, a bałem się, że wpierdoliłem się jeszcze gorzej niż ostatnio.

Cała akcja zaczęła się trzy dni temu, w nocy z piątku na sobotę. Pomykałem sobie na spokojnie traktem, bo wiedziałem, że wszyscy będą zajęci ceremoniami święta umarłych. Straciłem ostrożność i trochę za późno zorientowałem się, że w lesie, przez który szedłem, była masa goblinów i orków. Oczywiście byłem już kurwa otoczony. Stwierdziłem, że nie ma sensu bawić się w żadne ukrywanie w takiej sytuacji.
- Zapraszam. - Powiedziałem głośno, zapalając pochodnię. Ponad tuzin zielonoskórych w różnych odcieniach, rozmiarach i kształtach, wylazł spomiędzy drzew. Zrobiłem szybkie rozeznanie, jak są uzbrojeni - było trzech łuczników, dwóch oszczepników i jeden kusznik. Na pewno trzeba było się też spodziewać szamana. Musiałem grać na zwłokę, to i grałem. Woleli mnie mieć żywego.
- Ej ty, kurwa, mordeczko, cho no z nami.
- No, spokojnie, Seba, nie ma problemu, tylko niech przestaną we mnie celować.
- Ty no kurwa nie cwaniacz, cwelu bo ci zaraz sprzedam lepę z ucha na mordę na ryj.
- No, dobra, dobra, już idę, no.
- No to kurwa chodź, nie?
- No ale w którą stronę, bo nie wiem gdzie iść, zewsząd wyszliście.
- No kurwa nie cwaniacz kurwa, cwelu kurwa!
- Spokojnie, no już idę, tylko sznurowadło zawiążę.
- No kurwa umba umba zulugulu bęc!

No i spokojnie się zabrałem za sznurowadło, czekając, czy moja magia dosięgnie jakiejkolwiek zbieraniny dzikich zwierząt. Nie liczyłem na wiele, ciężko było jednocześnie używać czarnej magii, w dodatku odłamu, w którym nie byłem najlepszy, robić to obszarowo i na ślepo, i jednocześnie ukrywać to przed szamanami wroga. Ale jakoś się udało.

Gdy wstałem i już udawałem, że pójdę z goblinami, rozległ się tumult kopyt. Wielkie stado rozjuszonych dzików przebiegło w poprzek traktu, tratując większość z napastników. Szybko zacząłem spierdalać przez las, licząc na to, że zaraz wyślą mi jakieś wsparcie nieopatrznie. Tu też plan zadziałał. Po kilku minutach biegu usłyszałem galopującą na mnie kawalerię na wilknurach.
> Ale wilk+knur najlepsze.
Była ich trójka, czyli o dwóch za dużo niestety. Wyjąłem sztylet, rozsypałem wokół masę magicznych iskier, trochę to oślepiło tych gnojków, przez co mnie nie trafili swoimi dzidami.
Gdy nawracali, podbiegłem do najbardziej wysuniętego w moją stronę, wpakowałem mu sztylet w bok i zrzuciłem z wierzchowca. Dosiadłem bestii, ostrzem odbijając cios włóczni, po czym zacząłem zapierdalać dalej, chociaż nigdy na tym gównie nie jechałem. Żeby cokolwiek zdziałać, musiałem włamać mu się do mózgu i wszystko wymuszać, co szło strasznie chujowo. O dziwo wytrzymywało mój ciężar. Jeszcze bardziej się zdziwiłem, że tamta dwójka hobgoblinów nie ścigała mnie dalej, bo wolała zająć się swoim rannym, który spadł z wilknurka, żeby nie spadł z rowerka.

Bojąc się zatrzymać, zapieprzałem tak praktycznie do rana. Kiedy byłem już zbyt zmęczony, rozkazałem wilknurowi spierdalać i zerwałem czar kontrolujący go. Znalazłem w miarę bezpieczną miejscówkę i poszedłem spać.

Po południu zbudził mnie tętent kopyt. Był to dobry znak, bo gobliny rzadko używają koni. Znaleźli mnie pod drzewem jacyś najemni kopijnicy. Szybko dałem im cynk, że o w tamtą stronę na wschód jest sporo goblinów. A oni na to, że wiedzą, bo to od nich mają zlecenie. Przełknąłem głośno ślinę, po czym spytałem, w czym mogę pomóc. Stwierdzili że nie, że mam tylko uważać na siebie. To jak ostatni kretyn spytałem, czy może nie potrzeba im wsparcia, bo jestem dobrym magiem, a chętnie podróżowałbym w bezpiecznej kompanii. Zgodzili się. Tylko że nie wiedziałem kurwa, że właśnie wracają z roboty, a nie idą na nową. Nie mogłem już się wykręcić, poszedłem z nimi prosto w stronę goblińskiego obozu. Na szczęście okazało się, że gobliny też wędrują. Całą dobę, wliczając w to wszelkie postoje, zajęło dogonienie tej bandy. Poznałem trochę tych najemników, ale raczej nie byli wygadani. Wiem jedynie, że obaj mieli wstąpić do zakonu rycerskiego, ale nie zostali przyjęci przez jakieś kurwa machlojki szlachty, więc stwierdzili że mają wyjebane we władze tego kraju. Mieli cholernie dobre konie, z tego co zauważyłem.

Jak już zbliżaliśmy się do pierwszych gromad zielonych, to jeszcze próbowałem udawać, że idę szczać i gdzieś spierdolić ale:
- Hehe, anon, co ci, przecież ledwo co szczałeś, nie bój się, gobliny są spoko.
No i wlazłem przez to w paszczę lwa. Zaraz kurwa banda tych zielonych rzuciła mi się do gardła, moi nowi kumple ledwo ich powstrzymali.
- EJ NO SUPER ŻE NAM JEGO PRZYPROWADZACIE, ZAJEBAŁ NAM WILKNURA I ZRANIŁ ZIOMKA!
A ci dwaj konni to od razu lekka żeżuncja, że co tu się odjebało xD No to przytaknąłem, że kurwa nie żałuję niczego. Już nawet się nie szamotałem, bo stwierdziłem, że nie ma co robić więcej hałasu, tylko poczekać na okazję - dałem się spętać i przywiązać do pala. Tak związanego zanieśli mnie na środek swojego obozu, gdzie stałem sobie spokojnie przez kilka godzin, nie mogąc się ruszyć, odlać, napić się, oblężyć Katedry Phoeniksjańskiej, nic.

No i w końcu przyszedł wieczorem ten moment, na który gobliniaki czekały. Przyjechał na swoim zajebistym wilku ich wódz. O dziwo był goblinem, a nie orkiem. Wilk był srebrzysty i cholernie dostojny, sam facet jechał z gołą klatą, zajebiście przypakowany, masa blizn na całym ciele, pół włosów wygolone, kolczyk w nosie, rozszarpane jedno ucho, na plecach wielki dwuręczny topór, prawie tak wielki jak goblin. Ogólnie gość 7/10, taki trochę barbarzyńca.

- Wodzu Pagrenie, specjalnie zostawiliśmy tego skurwiela przy życiu, żebyś mógł osobiście ściąć mu łeb.
- A co zrobił?
- Używał czarnej magii, zranił jednego z naszych bardzo poważnie, ukradł jednego z wierzchowców.
- Rozkneblować go.
No i rzeczywiście, wyjęli mi knebel z ust, a ja szybko się zorientowałem.
- Ej kurwa, nazwali cię Pagren?
- Ta.
- No widzisz, bo jestem anon, dawno temu wraz z moim kumplem Raeganem pomagaliśmy ci w kwestii takiej jednej Noelii?
- O KURWA, JESTEŚ ANON?
Zaraz kazał mnie rozwiązać i stwierdził, że nie jestem żadnym tam wrogiem, tylko widocznie jakieś nieporozumienie zaszło. Spytałem go, co tam z nią, to się pochwalił, że od paru miesięcy znów są razem. Że kiedyś to się bała, a on próbował z innymi, ale same plaże i konie, a że teraz już się nie boją oboje. No i dzisiaj przed zachodem słońca przyjechała też tutaj do lasu. Ogólnie jest zajebiście, są tańce wokół ogniska i takie tam. Nawet przeprosiłem tamtego gościa, co mu sprzedałem kosę pod żebra, powiedział że luz, że nie pierwszy i nie ostatni raz, bo uzdrowicieli mają dobrych.

Ogólnie to czuję dobrze człowiek, tylko zazdroszczę trochę Pagrenowi że jemu się udaje z loszkami. Kurwa, nawet goblin wyrwał rudą, słodką femkę, a ja nic...

VII

SRANIE

Zesrałem się i śmierdzi.
Anon

No i pod koniec dnia, kupę sobie strzelę ja.
Gracjan Roztocki

1

Jak byłem w podbazie to pamiętam jak srałem, a siostra mnie trollowała że idzie do mojego pokoju, co strasznie mnie wkurwiało, więc wstałem i wtedy kawałek gówna mi wyleciał z dupy do nogawki spodni, szukałem i nie znalazłem, trzepałem spodniami i nic nie ma, więc pomyślałem że mi się wydawało. Idziemy na obiad i nagle jem i widzę koło nogawki kawałek gówna xD Chciałem je skopać pod stół żeby nie było widać i je zgniotłem, że zaczęło jebać gównem. Nie wiedziałem co zrobić, więc powiedziałem babci „patrz co psu wypadło", babcia bierze do ręki, wącha, nagle ją zamurowało i mówi „gówno". Nazwała psa brudasem i za karę zamknęła w łazience xD

2

> Idź z jednym z niewielu kolegów na drugą imprezę w życiu.
> Poznaj kilka osób, zacznij sie bawić.
> Upływa kilka godzin, Seby zaczynają już być lekko wstawione, ty nie pijesz bo masz słabo głowe.
> Zaczynasz gadać z pijano loszko, i ja nawet rozśmieszasz.
> Widzisz jak jeden Seba patrzy się na ciebie z zazdrością.
> Seba bierze poduszkę, ładuje ją pod koszulę, nabiera powietrza do ust, wybrzuszając policzki i zaczyna cię parodiować.
> Wszyscy się śmieją, nawet ta loszka z którą gadałeś.
> Robisz się czerwony, i zaczynasz pocić.
> Podchodzisz do Seby i próbujesz mu wyjaśnić że masz chorą tarczycę i to nie twoja wina, że jesteś gruby.
> Seba wysłuchuje cię, po czym udając zdziwienie krzyczy „jak to, masz chory odbyt i nie możesz srać? To cała twoja kupa gromadzi się w twoim brzuchu?".
> Wszyscy strasznie się śmieją.
> Jesteś czerwony i spocony jak świnia.
> Próbujesz się odegrać mówiąc żartem „hehe, ale to lepiej niż mieć hemoroidy jak ty, hehe" i robisz krzywy uśmiech.
> Seba odpowiada „jakoś wczoraj jak chciałeś mi je wylizać to ci nie przeszkadzało xD Hehehehe, panie kupo, heheheh".
> Wszyscy się śmieją i powtarzają „pan kupa, hehehe".
> Jesteś czerwony jak jebany burak, pot spływa z ciebie wiadrami, masz ochotę wyskoczyć przez okno.
> Udajesz, że cię to nie rusza i że się z tego śmiejesz.
> Seba dalej zaczyna cię parodiować, krzycząc „jestem pan kupa, dajcie mi berło!".
> Wychodzisz do innego pokoju i uciekasz po dziesięciu minutach do piwnicy.
> Nie wychodzisz do dzisiaj (inba w poprzednią sobotę), dopiero teraz odważyłeś się to napisać.

3

W gimbazie mieliśmy tą słynną akademię z okazji święta niepodległości i jak co roku zaprosili weteranów wojennych. Jeden weteran słabo chodził, więc przyjechał na wózku inwalidzkim, ale żeby dostać się na salę gimnastyczną trzeba było przejść przez szatnię, która była w podziemiach (najpierw schody w dół, potem schody w górę), więc weterana przenieśli i posadzili na krześle, a wózek został w szatni.

Podczas akademii srać mi się zachciało, więc wyszedłem z sali i jak przechodziłem przez szatnię, to sam nie wiem czemu nasrałem do kieszeni z tyłu wózka inwalidzkiego a potem wróciłem na salę jak gdyby nigdy nic.

Na początku nikt się nie ogarnął, ale po trzech dniach zrobiła się straszna inba, bo dyrektor szkoły spotkał weterana na ulicy i on mu powiedział, że jak wrócił do domu po akademii to znalazł gówno w kieszeni. Dyrektor dostał kurwicy, trzy dni pod rząd robił apele szkolne na których przez czterdzieści pięć minut wszyscy stali, a dyrektor krzyczał że winny natychmiast ma się przyznać albo ktoś ma go wydać, to pozwoli nam usiąść albo iść do klas.

Oczywiście się nie przyznałem, ale za każdym razem dupę miałem osraną czy ktoś mnie przypadkiem nie widział.

Skończyło się tak, że z hańby opuścili na tydzień flagę przed szkołą do połowy, a trzecie klasy jeździły na zmianę na wycieczkę do Oświęcimia.

4

> Odwiedzasz na weekendzie znajomego, którego nie widziałeś rok.
> Hehe wutka dwa dni.
> Seba idzie sie wysrać.
> Nagle wrzask, Seba wychodzi blady.
> O KURWA, ZESRAŁEM SIĘ NA ZIELONO, NIE CZUJĘ NÓG!
> Wchodzimy z innym Sebą do kibla a tam zielona kupa, zielona jak butelka po Sprajcie xD
> Seba boi sie że umrze, bo przeczytał na necie że to znaczy, że jego układ pokarmowy nie wyrabia.
> W całym mieszkaniu jebie bo drzwi tak bardzo otwarte, Seba nie chce spuścić wody tylko siedzi z laptopem i porównuje swoje dzieło do zdjęć z neta.
> Śmiechaj jak pojebany.

5

Jestem wolontariuszem i często biorę udział w rozdawaniu żywności i ubrań najuboższym. Pewnego dnia pobliska parafia złożyła nam propozycję nie do odrzucenia - dadzą nam sporo żarcia i jedzenia, a my będziemy oprócz nich wydawać bezdomnym obrazki święte, kieszonkowe biblie i jakieś ulotki o świętych, głównie Janie Pawle II.

No więc staliśmy cały dzień, wielu bezdomnych otrzymało od nas konserwy, ciepły posiłek, do tego ubrania, pachnące po praniu lawendą. Wszyscy byli szczęśliwi.

Gdy nadszedł już wieczór, a ja szedłem do samochodu, ujrzałem jednego bezdomnego kucającego pod ścianą, z wyrazem cierpienia na twarzy, jęczącego jakby umierał. Może coś mu się stało? Powinienem zadzwonić na pogotowie! Ale najpierw podejdę i się zapytam, czy wszystko w porządku.

Zbliżyłem się i zdałem sobie sprawę, co się dzieje. Bezdomny defekował się. Wielki, ciemny, mocno ubity stolec wysunął się spomiędzy jego pośladków, a potem nagle wystrzelił, rozpryskując się z głośnym plaskiem na ziemi. W ślad za nim podążył płynny kał składający się z jeszcze nieprzetrawionego pokarmu, oblewając ogromne, ciemne gówno. Przypominało to oko Saurona.

Bezdomny wstał, podtarł dupę kilkoma stronicami kieszonkowej biblii i odszedł w sobie tylko znanym kierunku.

Niezwykle zaskoczony i zniesmaczony nieludzkim smrodem gówna z Mordoru, poszedłem do samochodu, gdzie w reklamówce czekały na mnie szwajcarskie czekolady Toblerone, bombonierka Milka, a także swojska szynka, świeżutki, wciąż ciepły chlebek i butelka wody Perrier. A wszystko to za darmo - co, kurwa, myśleliście, że bezdomni dostaną takie specjały?xD

P.S. Przez cały następny tydzień widywałem w mieście gówna przykryte stronami z kieszonkowych biblii, a raz to nawet ktoś podtarł się zdjęciem Lecha Kaczyńskiego, bohatera narodowego który najebany zginął w wypadku xD
Koksowniki też były pełne jakichś papierów, które tego dnia rozdawaliśmy.
Bezdomni mają jednak głowy na karku. Potrafią zrobić coś z niczego.

6

> Level 29.
> Przyjedź do domu na grobbing.
> Sraj.
> Zamknij klapę. Spuść wodę.
> Matka wchodzi po tobie do kibla.
> Anon, czemu nie spuściłeś wody?
> Jak kurwa nie? Spuściłem.
> Chodź, zobacz że nie.
> Idziesz, klocek leży.
> Matka zaczyna analizować co jadłeś.
> Spuszcza wodę za ciebie i gratuluje ci dużego balasa.
> Umierasz w środku.

7

Ech, Maryla, niestety nie zasługujesz na moją uwagę, bo z pierwszego zdjęcia aż bije kurestwem po oczach, ewidentnie chcesz komuś obsmyczyć knagę, a nie znaleźć prawdziwą miłość z romantycznym stulejarzem. Oralna fiksacja jaką obdarzasz swoją butelkę jednoznacznie o tym świadczy.
Poszłabyś lepiej do pierwszego lepszego klubu, weszła z przygodnie spotkanym Mirkiem do łazienki i obciągnęła po same kule zamiast mącić w głowach biednym anonom i toczyć nasze szą rakiem atencji. Ale skoro już tu jestem, to pozwolę sobie napisać parę zdań na temat tego, co bym z tobą robił, gdybym nie był mentalnym stulejarzem ukrywającym za fasadą monoganizmu i potrzebą miłości mój kompleks krótkiego penisa, który w stanie wzwodu liczy całe dwanaście centymetrów. No czasem, gdy jest potężnie nabrzmiały, przed samym wytryskiem dochodzi do trzynastu.
Otóż przyjechałbym do ciebie i w samym progu obdarzyłbym cię moim pełnym pożądania spojrzeniem, wyzierającym spod na poły przykrytych powiek, spojrzeniem, które w połączeniu z delikatnym uśmiechem podziałałoby na ciebie w sposób zniewalający. Twoje kolana stałyby się miękkie, a między nogami poczułabyś falę przeszywającego ciepła. Postąpiłbym krok do przodu, przechodząc przez próg, wyciągnąłbym dłoń, która powędrowałaby w stronę twarzy. Delikatnym muśnięciem palców odgarnąłbym kosmyk włosów z twojego policzka, na którym radosny rumieniec młodego podniecenia odcisnął już swoje piętno. Opuściłabyś wzrok w lekkim zawstydzeniu.

Wykorzystałbym ten moment na wyprowadzenie drugą ręką energicznego lewego podbródkowego. Moja zaciśnięta pięść, uderzając w twoją twarz, spowodowałaby natychmiastową utratę przytomności. Leżałabyś w przedpokoju z błogim wyrazem twarzy, nieświadoma czekających cię przeżyć.
Stałbym przez chwilę nad twym ciałem, które twój liryczny duch opuścił na najbliższy kwadrans. Rozpiąłbym pasek, ściągnął spodnie, bieliznę. Właściwie rozebrałbym się cały, by przez chwilę spojrzeć w lustro wiszące na ścianie i w całej okazałości zobaczyć mą sylwetkę z wypukło zarysowaną klatką piersiową, będącą efektem zaawansowanej ginekomastii. Polizałbym dłonie i zaczął wodzić nimi po swoim nagim torsie, przez chwilę zapominając o twojej obecności i marząc o dokonaniu autoseksualnego aktu ze swoim alter ego.
Czar jednak szybko pryska i przypominam sobie o tobie. Pochylam się nad twoją twarzą - tylko na moment, gdyż po chwili robię błyskawiczną rotację o sto osiemdziesiąt stopni i twe piękne bladolice oblicze jest w bezpośredniej styczności z moimi pośladkami. Krótkie stęknięcie. Jest! Zaczęło się! Czuję jak spomiędzy moich marmurowych półkul wolnym strumieniem zaczyna się sączyć kał, prawdopodobnie typ 3 w bristolskiej skali uformowania stolca. Dotyka twoich rozwartych, mięsistych ust. Po chwili wypełnia całe gardło. To koniec. Jelita są już puste.

Wstaję, ubieram się, rzucam spojrzenie w twoją stronę. Jesteś piękna. Spełniona. Całuję cię w policzek, zostawiam na kartce numer telefonu i wychodzę. Czekam na telefon. Wiem, że zadzwonisz.

8

Jak miałem z siedem, może sześć lat to bardzo lubiłem jeść bób (takie śmierdzące zielone coś xD). Pewnego dnia wpierdoliłem tego wiadro i tak o północy obudziłem się z uczuciem strasznego napompowania. Zastanowiłem się czy nie pójść do kibla - byłem zmęczony, więc ostatecznie postanowiłem puścić nieco bąków żeby złagodzić efekt. I tak parę naście minut pierdziałem, nagle usłyszałem jak stara szła do kuchni (była obok mojego pokoju). Wchodząc tam wrzasnęła głosem duszącego się człowieka „JEZU, JAK TU SMIERDZI!".
Ponieważ byłem mały i temat pierdów i kupy mnie śmieszył, to zacząłem się cicho śmiać. Potem weszła do mojego pokoju i zduszonym głosem wykrztusiła „JA PIERDOLĘ…", po czym prędko uciekła. Ojciec chyba usłyszał całe zamieszanie i się pytał „kochanie, co sie stao? Co tak śmierdzi?", a ja taki rofl na całą chaupe xD

Innym razem kąpałem się w wanne (domek jednorodzinny, pierwsze piętro, nad dużym pokojem). Wtedy to na dole byli jacyś goście z pracy ojca, radcy prawnego, spotkanie biznesowe jak się domyślam. No i podczas tej kąpieli na mój odbyt zaczęło napierać ogromne wręcz ciśnienie gazu zawierającego duże ilości siarkowodoru. Wiele nie myśląc, z całej siły wypuściłem całą zawartość prosto w wannę, wydając bardzo głośny dźwięk przypominający wybuch bomby, który zaczął nieść się po całej wannie, która przekazała go ścianom, rurom itd. Po pięciu sekundach słyszę bardzo szybkie kroki ojca na schodach.
Podbiegł pod drzwi mojej łaźni i przerażonym głosem zapytał „Paweł, co się stało? Jesteś tam?!", a ja troszkę speszony „no kąpię się, a co xD", ojciec się pyta „co tam się stało, uderzyłeś się, spadło coś? Słyszałem jakiś głośny huk", a ja na to „tato, ja tylko puściłem bąka".
Po usłyszeniu tego, ojciec wydał jakiś naprawdę bardzo dziwny dźwięk, który był chyba połączeniem ulgi, zażenowania, wstydu i zduszonego śmiechu.
Ciekaw jestem tylko tego co powiedział panom na dole xD

9

Anony, ja jebę. Dlaczego te pierdolone polaki wiejskie boją się szambiarek? No kurwa. W chałupie mojej babciełe jest jakieś jebane przedwojenne szambo. Mój kochany tatuś zamiast raz na miesiąc czy dwa zamówić szambiarkę (a stać go, zapewniam) woli babrać się w gównie z jebaną pompką ogrodową i wypompowywać syf na pola.

Wpadam sobie z wizytą - I właśnie, JAK KURWA CO ROKU, znowu się okazało, że jak się wypompuje samą wodę, a zostawi zagęszczone gówno, to w końcu szambo się w chuj zatka. Kto by się kurwa spodziewał?

Żeby było weselej takiego zagęszczonego gówna już nawet szambiarka nie wciągnie. Tu by potrzeba batalionu pszczelarzy.

Chyba ich podkabluję za wylewanie szamba na pole, i to nie ze złośliwości nawet, tylko z nadzieją, że ojciec przestanie wreszcie żydzić i zacznie płacić za normalną wywózkę, bo mi babci kurwa szkoda że musi na stare lata użerać się z tym syfem. No kurwa mać.

10

> Podbaza, jedziesz z rodzicami na hehe wakacje do Niemiec.

> Środek nocy, środek jakiegoś niemieckiego miasta, starego nagle ciśnie sraka.

> Stary zatrzymuje się przed jakimś losowym domem, wybiega z samochodu i dzwoni do drzwi.

> Skurwysyn nie zna niemieckiego więc bez słowa wpierdala się na chatę Niemcom.

> Po minucie wybiega, zapinając spodnie, żegnany przez wyzywającego go Niemca i jego żonę, trzymającą telefon i dzwoniącą po Polizei xD

> Stary wrzuca jedynkę i spierdala jak głupi z okolicy xD

> Podczas powrotu jedźcie okrężną drogą, omijając szerokim łukiem to miasto.

Ja pierdolę, polskie kurwy pierdolone śmiecie! Potem Polsza weszła do UE i wszyscy zrobili się niby tacy światowi, a dalej pewnie srają biednym Niemcom po domach xD

11

Mieszkanie hehe studenckie, mam dwie sublokatorki ale generalnie one dominują w mieszkaniu –gotują, sprzątają, a ja, no jak to anon, nie zsocjalizowałem się z nimi bo TBW, zresztą brzydkie.

Niestety braki w socjalizacji spowodowały, że nie mogę się przy nich wysrywać bo mamy taką w chuj małą łazienkę na przedpokoju i wszystko słychać. Oczywiście one mają wyjebane na dźwięki, więc bardzo często budzi mnie sążnisty pierd z pomieszczenia obok, bo akurat Marta poszła robić poranną kupkę… Takie „srut" połączone jakby z grzybami no i sraką generalnie.

No i zwykle moje sranie czeka do czasu aż obydwie nie opuszczą całego mieszkania na jakieś zajęcia (weekendy są zbawienne, bo one często wyjeżdżają). Jeśli któregoś dnia nie wyjdzie tak, że obie nie wyjdą, no to wstrzymuję sranie do dnia następnego. Jednak pewnego razu już nie mogłem wytrzymać bo wychodziło że trzymam srakę jakiś piąty dzień, co wstaję i się wyprostowuję to ta kupa no rozsadza i sama wychodzi.

Wiec nagle pomyslwspanialy.jpg, poszukałem kilka reklamówek bo mam taki zwyczaj, że jak robię zakupy w Biedrze to zatrzymuję sobie w barku te reklamówki. Wziąłem wszystkie jakie były, spód pierwszej wyścielałem chusteczkami, położyłem na parkiecie i kucnąłem. Sraka pięciodniowa. Można

sobie wyobrazić, była niezwykle długa, choć współgrała z ulgą jaka następowała centymetr po centymetrze wysuwania się tej brązowej kiełbasy.
Nasrałem chyba ze dwa kilo, dokładnie zawiązałem pierwszą torbę i umieszczałem ją kolejno w następnych reklamówkach, aha, nadmieniam że skończyły się chusteczki, więc do podtarcia użyłem najbardziej popsutych cottonworldów jakie miałem i je również do tej torebki wsadziłem.
No ale była to godzina popołudniowa, więc jeszcze jasno. Schowałem ów pakunek za łóżko i czekałem. Myślałem że dobrze zabezpieczyłem, ale już po dziesięciu minutach w pokoju jebało dramatycznie. Otwarcie okna niewiele dawało, zapsikałem pokój dezodorantem Nivea, więc słodko-kwaśny zapach połączył się z odorem sraki, tworząc mieszankę powiedziałbym orientalną. Ale wytrzymałem - i ja i ta torba, zrobiło się ciemno i całkiem chłodno, koło północy już bez zażenowania, choć po cichu, otwarłem na oścież okno i wyrzuciłem.
Na szczęście pod blokiem są takie krzaki, więc nie wylądowało to na chodniku.

Zdarzyło się to raz, ale boge jeden wie czy któregoś ranka znów nie będę wyścieływał torebki chusteczką Velvet...

12

Mam rodzinę na wsi. Taką prawdziwą wiejską rodzinę - za komuny przywozili moim starym mięso jak zabili świniaka, za Wałęsy moi starzy im pożyczali pieniądze. Standard.
Jak byłem jakoś na dwunastym levelu to ktoś z tej rodziny się żenił i zostaliśmy wszyscy „miastowi" zaproszeni na ślub und wesele.
Uroczystości również były stereotypowe, szwagrowie pili wódkę pod kościołem, ich żony miały sukienki z tego semi odblaskowego materiału, ksiądz był gruby.

Wiadomo że od ślubu ciekawsze jest wesele. Odbywało się ono niestereotypowo w tańcbudzie z pustaków krytych eternitem, zamiast w remizie. Mnie posadzono przy stole z młodzieżo. Patrząc z perspektywy czasu, moi prowincjonalni współtowarzysze (w podobnym wieku) biesiady mieli wobec mnie kompleksy mocno, bo cały czas dokuczali mi w stylu tego słynnego „golisz łoniaki?", „seksujesz się?" i tak dalej.
W końcu zapytali czy palę szluge, a ja nie chcąc dłużej robić za stołową pizdę powiedziałem że palę, chociaż wcześniej nigdy nie paliłem. Żeby nie było kurde przypału, poszliśmy za budynek gospodarczo-przemysłowy, który znajdował się obok „sali weselnej" (cudzysłów ze względu na nazwę dosyć na wyrost, gdyby nie było eternitu to byłoby bez).

Stoimy, palimy, ciemno było więc nie widać że tylko przytykam papierosa do ust xD
Nagle słychać konwersację dwóch dorosłych mężczyzn zbliżających się w naszym kierunku. Wiejskie Seby mówią żeby kitrać szlugę bo starzy idą. Jeden Seba chciał złapać jeszcze jednego bucha, no i akurat wtedy przyszli dwaj Janusze.
- Seba, kurwa, co ty szlugi palisz? Ja cię kurwa gnoju oduczę!
Po czym staropolską metodą wychowawczą Janusz próbował zapierdolić Sebie plaskuna. Seba staroludzkim instynktem zachowawczym schylił głowę i plaskun podpitego już zapewne Janusza powędrował dalej, prosto w moją twarz.

Odrzuciło mnie na kilka metrów i zobaczyłem te słynne gwiazdy, po czym nagle skończył mi się grunt pod nogami i poleciałem w dół, w bagno. Znaczy nie bagno tylko gówno, bo ktoś zostawił szambo bez jakiegokolwiek przykrycia - odsłonięta betonowa studnia w ziemi, a w niej gówno. Wpierdoliłem się kurwa po szyję i pamiętam tylko, że czegoś się złapałem. Nie wiem co działo się

potem bo szczęśliwie mój instynkt samozachowawczy odciął wszystkie zmysły niebędące niezbędnymi do nieutopienia się w gównie.
Potem pamiętam jak mnie wyciągają, jest zbiegowisko i moja matka płacze, a ojciec napierdala tego szwagra co mnie w gówno wrzucił.

Potem jechaliśmy do domu z tym, że mój ojciec nabył wtedy świeżo Skodę i wsadzenie mnie do niej oznaczałoby wymianę foteli, więc jakiś szwagier zaproponował że on podjedzie traktorem z przyczepką do przewozu trzody chlewnej. Na przyczepce dowieźli mnie do domu naszej rodziny, gdzie zostałem przed drzwiami rozebrany do naga, moje ubrania wypierdolone, a ja wstępnie umyty szlauchem.

13

Zesrałbym się albo zerzygał. Taka myśl towarzyszy mi każdego dnia odkąd tylko sięgam pamięcią. Idąc do łazienki czuję, że mój organizm chce pozbyć się strawionego pokarmu poprzez wypchnięcie go z jelit, ale jednocześnie pragnę zwrócić jeszcze nieprzetrawioną zawartość żołądka drugą stroną.

Siadam na muszli klozetowej, wciąż nie mogąc się zdecydować. Nie wiem, która potrzeba jest pilniejsza, ale zawsze decyduję się usiąść – w tej pozycji nie wytrysnę przynajmniej strumienia kału na ścianę bądź podłogę. Siedzę. W moim brzuszku jest kupka.
Czuję, jak moje jelito grube pracuje, popychając balasa ku odbytowi – towarzyszy temu charakterystyczne uczucie ciepła i wewnętrzne łaskotanie. Czuję też, jak kwasy w moim żołądku zaczynają bulgotać i podchodzić do gardła. Czasem bekam mokro, czasem nie. I znowu natrętna myśl – zesrałbym się albo zerzygał.

Z reguły defekacja następuje jako pierwsza. Częściej jest to stolec gęsty i twardy, czasem zdarza się jednak że jest wodnisty. Czuję nagłą potrzebę zerzygania się. Nachylam się więc i wkładam głowę pomiędzy uda, zaciągając się odorem świeżej sraki dwadzieścia centymetrów niżej. Wymiotuję jak kot, wydając z siebie charkoczące odgłosy i próbując utrzymać obecną, bezpieczną pozycję.
Gdy wypróżniałem się rzadką kupą, pewnym jest że przy którymś zrywie wymiotnym z mojej dupy wystrzeli jeszcze strumień kału lub przynajmniej pierdnę na mokro.

Czekam tak jeszcze chwilę, dopóki nie jestem pewien, że zerzygałem się i zesrałem. Potem wstaję i podciągam spodnie – nie marnuję czasu na podcieranie się lub mycie penisa z rzygowin. Prędzej czy później wszystkie pozostałości same zaschną, a potem odpadną.
Patrzę na orzygane gówno i upajam się jego widokiem. Czuję się dumny. W myślach nadaję kompozycji imię – pierwsze, które przychodzi mi do głowy. Dzisiaj wybrałem nazwę „biszkoptowa piłeczka". Nie zastanawiam się nad sensem nazwy – liczy się pierwsze wrażenie. Chwytam aparat fotograficzny, robię zdjęcie. Wysuwa się po sekundzie. Podziwiam stolca utrwalonego na wieczność na kredowym papierze. Biszkoptowa piłeczka. Cud dnia dzisiejszego.
Zdjęcie wieszam na ścianie, obok dziesiątek innych – Maciusia, Molekularnego utwardzacza, Letniej bryzy i Kota Filemona… Wszyscy są podpisani.
Omiatam wzrokiem swoją kolekcję, jeszcze raz czuję przepełniającą mnie dumę i wychodzę z łazienki, zastanawiając się, kiedy znowu zechce mi się zesrać albo zerzygać.

14

Dobra, nie wiem czy mi uwierzycie czy nie, ale pokażę wam co to znaczy żeżuncja.
> Drugi rok studbazy.
> Chwal się że umiesz masować.
> Loszka z grupy, 7/10, cicha myszka zaprasza cię do siebie na hehe masażyk i winko w podziękowaniu.
> Rano zjedz tylko burrito w meksykańskiej knajpie.
> Jedź do loszki. W tramwaju parcie na sranie bo na uczelni nie zdążyłeś.
> Loszka w szlafroku, śliczne stópki i kawałek łydki, prowadzi cię do pokoju.
> Hehe, sory anon, zaskoczyłeś mnie, kąpałam się.
> Loszka przytula się na powitanie.
> Siadaj, napijemy się winka tak na rozgrzewkę.
> Stuknij się kieliszkiem i wypij cały naraz bo myśl, że to toast, umyslbiedaka.jpg.
> Hehe ale masz spust, daj, doleję ci.
> Dopijasz drugi kieliszek - tym razem wolniej.
> Loszka zdejmuje szlafrok, a pod nim sama czarna bielizna i mówi: „anon, ale się rozgrzałam, to co wymasujesz mi, to znaczy mnie, hehe?".
>Instant Boner.
> Burrito u bram.
> No pewnie, poczekaj chwilę, tylko do łazienki skoczę.
> Drugie drzwi po lewej.
> Biegniesz do łazienki i wystrzeliwujesz grochem prosto w muszlę.
> Próbując wydusić z siebie kupsko popuszczasz trochę moczu na podłogę (boner motzno).
> Natychmiast wstań, próbując naszczać do kibla i srać na rękę by nie ubrudzić podłogi - nie wiem co mi odjebało, rzadko alkohol piję.
> Oszczaj trochę deskę bo sikanie z erekcją motzno.
> FUS RO DAH!
> Ognisty bączur upaprał ci całą dłoń, kilka grudek spadło na podłogę.
> Anonek, wszystko okej?
> Tak, już kończę!
> Przejdź do zlewu i próbuj się obmyć. Po drodze wdepnij we własną kupę i siki.
> Kolejny wybuch już w drodze.
> Wskocz pod prysznic i eksploduj.
> Odkręć wodę, próbując posprzątać.
> Loszka krzyczy: „ANON, CZY TY WŁĄCZYŁEŚ PRYSZNIC?".
> Nie odpowiadaj, próbuj obmyć prysznic.
> Loszka wali pięścią w drzwi i krzyczy: „ANON, NATYCHMIAST WYJDŹ!".
> Przybiegają współlokatorzy loszki.
>Wyjdź spod prysznica i zacznij wycierać podłogę ręcznikiem.
> Jeden z nich przekręca zamek w drzwiach.
> Drzwi się otwierają .
> Siedzisz na ziemi w samych skarpetkach i wycierasz wielką brązowożółtą plamę.
> Kibel obryzgany i oszczany.
> Na kranie i w zlewie resztki kupy.
>Loszka w histerię, nic nie mówi.

>Współlokator każe wypierdalać.
>Ale poczekaj, posprzątam i pójdę.
>WYPIERDALAJ, PSYCHOLU!
>Złap ubranie i wybiegnij z mieszkania.
>Loszka przeżyła załamanie nerwowe i wzięła dziekański.
>Zawal kolosa.

15

Opowiem wam jak spotkałem się z moim e-znajomym po raz pierwszy.

Koleś nazywa się Marcin. Znaliśmy się od czterech czy pięciu lat. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w grze Counter-Strike, często razem graliśmy. Długo ze sobą pisaliśmy, nawet gdy już żaden z nas nie grał w tę zjebaną grę. Pisaliśmy o wszystkim - tacy e-przyjaciele.

Chłopak był bardzo szczery, nie twierdził że jest najzajebistszym kolesiem na świecie, żalił się ze swoich problemów, i tak dalej. Ja pozorowałem się na zajebistego cwaniaka i ruchacza.

Po wielu latach takiej znajomości, postanowił do mnie wpaść zaraz po wakacjach na weekend. Bardzo nalegał od długiego czasu i skończyły mi sie wymówki, musiałem go zaprosić. Tak więc przyjechał.

Spoko koleś w jeansach Levisa, krótko ścięty i w okularach. Był gitarzystą jakiegoś zespołu, grał zajebiście. Już na wstępie jak wyszedł z pociągu, spojrzał na mnie ze skrzywieniem myśląc „ja pierdolę, czy ta spierdolina to naprawdę on? Proszę żeby to nie był on".

Podszedłem, zapytałem czy to on jest Marcinem. Na początku nie wiedział co powiedzieć, pewnie głupio mu było zaraz po tym, jak poczuł odór czosnku z mojej brzydkiej, pryszczatej i niekształtnej mordy.

- Tak. - Odpowiedział smutnym głosem, jakby to była kara za to, że nazywa się tak a nie inaczej i że nie może spierdolić ode mnie.

Koleś spytał się na początku gdzie idziemy - był pierwszy raz w ogóle w tym regionie Polski i nie wiedział co się dzieje. Problem w tym, że ja, jako spierdolina życiowa, nigdy nawet nie byłem na dworcu PKP. No ale cóż, droga jakoś przeszła.

Idąc miastem widziałem, że się mnie wstydził. Zauważył, że coś jest nie tak, jak ludzie mijający nas mówili co chwilę do mnie „spierdalaj, brudasie", a ja spuszczałem głowę.

Trafiliśmy do jego motelu, aby mógł zostawić swoje rzeczy. Nie mógł u mnie spać, ponieważ miałem w domu tylko dwa łóżka. Na jednym sypiała moja niedorozwinięta kuzynka z moimi rodzicami, którą porzucili prawdziwi rodzice, a na drugim ja z dwoma psami.

Marcin niechętnie ze mną rozmawiał, ja cały czas próbowałem zarzucić jakiś temat.

- Ostatnio wylootowalem serpent sworda z NPC Wilson na rooku.

Jego jedynymi odpowiedziami były drwiące spojrzenia.

Po paru godzinach obcowania ze sobą nawzajem, zauważyłem że ma mnie mocno dosyć. Zaczął chodzić szybkim krokiem pięć metrów przede mną, jakby udawał że mnie nie zna.

Nadszedł wieczór, więc musiałem zaproponować mu w końcu jakąś rozrywkę oprócz chodzenia po pięciotysięcznym mieście w kółko. Zaproponowałem wizytę w fajnej knajpie.

Już na wstępie barmanka przed ladą poprosiła mnie o dowód i wyszło na jaw, że mam szesnaście, a nie dziewiętnaście lat, jak wcześniej mu mówiłem. Patrzył na mnie z politowaniem, ale kupił piwo dla nas obydwu.

Na nieszczęście w knajpie byli ludzie, którzy mnie znali od małego i od równie dawna gardzili mną i zatruwali mi życie. Gdy tylko nas zobaczyli, krzyknęli:
- Haha, ta spierdolina jest tutaj i jeszcze piwo pije! To ty na dwór wychodzisz, śmieciu?
Oczywiście nic nie powiedziałem - nie byłem w stanie.
Marcin usiadł w jakimś rogu przyciemnionym i czekał na mnie. Ja usiadłem. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie. On już w ogóle nic nie mówił. Złapała mnie okropna sraczka, nie byłem w stanie utrzymać już stolca, więc pobiegłem do kibla jak najszybciej. Kolejka była nieziemska. Miałem tak wielką sraczkę, że czułem jak pot ścieka mi z pośladów na pięty.
W końcu nie wytrzymałem i lekko popuściłem. Było słychać że to ja się zesrałem i równie dobrze czuć to ode mnie. Większość osób stojących i czekających na toaletę się speszyła i wyszła. W końcu mogłem załatwić potrzebę. Wysrałem się szybko, bezproblemowo, w przeciągu trzech minut.
Gorzej było z majtkami, całe pływały w rzadkiej kupie, której nie zdołałem utrzymać przed posiedzeniem. Postanowiłem je po prostu wyjebać do kibla. Wrzuciłem je i spuściłem wodę. Ponownie kurwa nieszczęście. Jebane gówno się zatkało, a spłuczka zacięła. Woda płynęła cały czas, a ciśnienie wciąż było zbyt małe żeby udrożnić kanalizację.
Woda zmieszana z rzadkimi fekaliami, które przed chwilą zostawiłem na staromodnym kiblu z półką, zaczęła wypływać i wylewać się z kibla. Całe buty miałem osrane.
Do ubikacji wbiegł szybko właściciel, widząc że wylewa się coś spod drzwi od toalet.
Zastał mnie z opuszczonymi gaciami, gołą, osraną, jeszcze niepodtartą dupą, próbującego odetkać kibel przy pomocy ręki owiniętej własną koszulą kupioną w sklepie obuwniczym. Kazał mi natychmiast to zostawić i zawołał jakiegoś kolesia z zaplecza, co się tym zajmuje - najprawdopodobniej woźnego.
Koleś to odetkał w parę chwil, ale gówno trzeba było sprzątnąć. Właściciel był tak wkurwiony, że kazał mi wpierdolić dla jednego ze swoich karków, stojących gdzieś na sali.
Napierdalał mi pałką po goleniach, żeby nie było tak widać.
Ledwo wyszedłem z tego kibla na wpół żywy i cały osrany. Marcina już nie było. Do dziś nie pojawił się na Gadu Gadu, prawdopodobnie zmienił numer.

16

Ja pierdolę. Przed chwilą zadzwonił do mnie znajomy, mieszkający dwie klatki obok. Powiedział: „dawaj, zapierdalaj do mnie szybko, jajca jak berety są!". Mówię mu że jestem zajęty i odezwę się kiedy indziej. Nie dawał za wygraną, więc poszedłem do niego.
Okazało się, że nasrał ze swoim bratem do foliowej torebki, którą zawiesił na haczyku i spuszczał ten ładunek na żyłce na chodnik po którym chodzili ludzie. Śmiali się przy tym jak pojebani, mój kolega prawie zesrał się w majtasy z radości. Postałem z nimi dwie minuty, po czym wykurwiłem do domu. Ja pierdolę, ale żenada.

17

Anony co ja dziś odjebałem xD
Zacznijmy od tego, że nie srałem od trzech dni. Rano najebałem sobie talerz zapiekanek na jajku z keczupem, potem zjadłem dwa rożki waniliowe, potem pochłonąłem pół blachy ciasta i trzy kawałki ogromnej gównianej pizzy od sąsiadki, najebane na niej było wszystkiego i składało się to w około

trzycentymetrową warstwę dodatków, na czele z grubo krojoną cebulą xD Wszystko popiłem niecałymi dwoma dużymi kartonami soku z czarnej porzeczki.
I jak mnie na sedes nie pociągło to tylko raz matkę wyciągnąłem za fraki i siadam. Czekam przez chwilę bo coś się z oczkiem dzieje ale lecieć nie chce. Chwilę coś w trzewiach pobolało i nagle dosłownie sru leci z dupy, jakbym lał.
Po około dwudziestu sekundach zacząłem liczyć czas. Po niecałych sześciu minutach, licząc z tymi dwudziestoma sekundami, dalej mi się z dupy lało. Jak sraka była na tyle gęsta, że nie chciała trzymać poziomu i poczułem jak dotyka mnie w pośladki. Podskoczyłem z przerażeniem bo jeszcze nie wiedziałem o chuj chodzi, ale nie wstrzymałem srania, a właściwie zacząłem strzelać jeszcze mocniej.
Przez kolejną minutę próbowałem zatkać odbyt ręcznikiem i wydostać się z łazienki. Zatykanie w końcu zakończyło się sukcesem, ale kał odprysł się nawet na sufit.

Kiedy w końcu przestałem się wierzgać, matka zdołała wparować do środka. Jak zobaczyła zawartość łazienki to momentalnie rzygła i zemdlała, wpadając twarzą do kału xD Później ja się zerzygałem i po chwili ojciec wylał na mnie wiadro wody i wytargał matkę do kuchni.

Po około pół godziny ja i matka byliśmy już oczyszczeni, ale kibel dalej osrany. Śmierdziało nieziemsko. Matka i ja pojechaliśmy do szpitala, a ojciec miał czyszczenie kafelek i sufitu z kału zamiast ojro xD
W szpitalu wepchnęli mi w pupę jakąś rurkę i polało się jeszcze sporo kału. Potem wypisali mi jakąś receptę i wypuścili. Po wizycie w aptece wróciliśmy w końcu do domu żeby zastać ojca w żółtych rękawicach, po łokcie brodzącego w klozecie xD Teraz siedzę przed kąpą i wpierdalam talerzyk herbatników, popijając szklanką przegotowanej wody bo mam ostro rozregulowany żołądek i podrażnione oba jelita.
Ojciec mi powiedział że za to co odjebałem i tak bym kolacji nie dostał xD
Jutro czeka mnie malowanie sufitu...
Ale było kurwa warto xD

18

> Podbaza organizuje „zieloną szkołę" czy inne papieże.
> Idź na to, bo wszyscy inni idą.
> Tydzień w jakimś bloku czy innym azylu, musisz dzielić pokój z czterema innymi, z czego jeden to twój kolega, reszta to chuje, bo byłeś za wolny żeby zaklepać lepsze miejsca.
> Pierwsze dni nawet w miarę, Seby dają ci spokój bo są zajęci podbijaniem do loszek.
> Dzień chyba trzeci. Sranie w sensie robienie kupy jak autysta.
> Kupa ciśnie.
> Wytrzymam parę dni.
> Czwarty dzień. Nawpierdalaj się dobrych polskich mielonych, bo jesteś jebanym grubasem.
> Zdajesz sobie sprawę coś ty odpierdolił.
> Weź pod uwagę robienie kupy we wspólnym kiblu.
> Jeden kibel na piętro, czyli jakieś dwadzieścia pięć bachorów.
> Zwykle przesiaduj przez co najmniej pół godziny.
> Idź na zwiady, może da się to zrobić.
> Spierdon rywal akurat sra.
> Seby otwierają kibel bo brak zamków.
> Polewa ze spierdona.

> Przed oczami ten sam schemat tylko z tobą w roli głównej.
> ABORT ABORT ABORT!
> Piąty dzień. W nocy prawie nie spałeś, bo cegły w brzuchu, jednocześnie obawa przed zesraniem się przez sen.
> Wyznaj zaufanemu kolegowi że musisz srać, a nie możesz.
> „Idź srać, anon, to niebezpieczne i można nawet umrzeć".
> Ni chuja, jedz mniej, bo logika tak podpowiada.
> Nagle wszyscy „anon, czemu tak mało jesz? Przecież jesteś jebanym grubasem".
> Szósty dzień. Jakaś większa wycieczka pieszo.
> Buty cisną cię jak kondom rozmiaru XS - nie żebyś wiedział jakie to uczucie.
> Baba ze szkoły zauważa, robi cię w noszenie klapek zamiast butów.
> KURWA, PARĘ GODZIN ŁAŻENIA, NIE DOŚĆ, ŻE GŁAZY W DUPIE, TO JESZCZE DO KUBOTÓW LECĄ.
> Plaża, ludzie siedzą, loszki ekshibicjonują, Seby wypinają gołe suchoklatesy.
> Stój jak chuj, bo jak się zegniesz to zwieracz puści.
> Powoli chodź, będąc wkurwionym na normalność innych gówniaków.
> Wróć do pokoju, w nocy nie śpij wcale.
> Ostatni dzień, pakowanie i inne sprawy organizacyjne.
> Podczas jazdy już nawet nie chciej srać, bo gówno stało się częścią ciebie.
> W domu niemal teleport do kibla.
> Jak zwykle zapchaj kibel, ale tym razem samym gównem, a nie papierem.

19

Ja mam tak, że potrafię nie srać przez trzy dni - w tym czasie wpierdalam kebaby, makdolany, piję piwo, jakieś inne chujostwa pikantne, a potem kupuję szlugi i palę je, a następnie chce mi sie nagle srać i siadam na kibel, gdzie w ciągu trzydziestu minut wysrywam wszystko co wpierdalałem z mocą tysiąca słońc, kurwa.
Dziś to miałem - najpierw wyszły takie dwie kiełbaski - to chyba był obiad, który jadłem u mame w niedzielę - a potem to już mnie dupsko piekło, więc wiedziałem że to pikantny kebab z poniedziałku i to była wodnista kupa, potem podczas lurkowania wychodziły takie małe poskręcane brązowe gówienka, więc to był makdolan wczorajszy, a i KFC, bo wczoraj tu i tu jadłem i piekło mnie też.
Woda była bardzo brązowa i tak mam co trzy dni, i rucham psa jak sra.

Najbardziej mnie wkurwia, że potem zawsze muszę myć kibel bo jest ujebany cały gównami i podcieranie zajmuje mi godzinę oraz często podmywam się prysznicem oraz kremuję się żelem pod prysznic, i rucham psa jak sra. A potem czuję pustkę w brzuchu i chce mi się wpierdalać, oraz czuję jak śmierdzą mi gacie pierdami, które puszczałem przez te trzy dni, a w najgorszym wypadku pod wieczór robi mi sie dracha na gaciach. Co za chujnia, i rucham psa jak sra.

20

Witam was, drodzy koledzy. Zrobiłem coś, czego bardzo żałuję i wolałbym aby to się nigdy nie zdarzyło. Niestety czasu nie mogę cofnąć - stało się i będę musiał z tym jakoś żyć. Niech chociaż mój przykład posłuży wam za przestrogę. Proszę was tylko o jedno: nie idźcie w moje ślady.

Ale do rzeczy. Choć mam dwadzieścia lat, to o świecie wiem niewiele. Oddzielony od realnego życia szerokopasmowym Internetem, znałem wiele spraw takimi, jakie być powinny, a nie

jakimi były w rzeczywistości. Szczególnie w kwestii kobiet. Otóż dotąd uważałem je za istoty idealne, pełne wdzięku i w ogóle - niemal za nadprzyrodzone. Był jednak mały problem: niektórzy twierdzili, że one też robią kupę. Wydało mi się to nierealne, zmyślone i po prostu wstrętnie tak o nich mówić.

Tu się zaczęła moja tragedia. Sprawa ta coraz bardziej mnie nurtowała. Nie mogłem spać, jeść ani cieszyć się z internetów.

W końcu nastał ten smutny dzień prawdy. Początkowo niczego nie przeczuwałem. Wszystko działo się spontanicznie: po prostu całkowicie bezwiednie ubrałem się i wyszedłem z domu. Bezmyślnie przemierzałem ulice mego miasta, a w mej głowie kołatała się jedna myśl: *„czy one robią kupę?"* i w kółko, ciągle od początku to jedno pytanie.

Byłem bliski obłędu i chyba już straciłem nad sobą wszelką kontrolę.

Spostrzegłem piękną dziewczynę i zacząłem za nią iść. Śpieszyła się, więc nie odczuła, że ktoś ją śledzi. Ja śpieszyłem się również - gnał mnie mój obłęd.

Po pewnym czasie zobaczyłem, że dochodzimy do jakiegoś uniwersytetu, nawet nie zwróciłem jakiego i czy w ogóle to był uniwersytet. Byłem jednak pewien, że jestem na ziemi mi obcej - zaludnionej przez studentów. Ja nigdy się nim nie stałem. Ale mój obłęd pchał mnie dalej.

Wszedłem za nią do środka tego przybytku wiedzy. Usłyszałem jak ktoś ją woła, chyba koleżanka - pytała czy idzie zapalić. Ona powiedziała że tak, tylko zajdzie do szatni i łazienki.

Wiedziałem, co zrobię, wiedziałem już wszystko. Jednak to nie byłem wtedy ja. Wiecie, nie byłem tym sobą, którym jestem na co dzień. W zasadzie nie wiem kim byłem. Jednak wtedy się to nie liczyło. Pognałem do najbliżej łazienki, tak, łazienki damskiej.

Los sprzyjał memu obłędowi, gdyż było wcześnie i w pobliżu nie było nikogo, kto by mógł mnie powstrzymać.

Wtargnąłem tam i skryłem się w jednej z kabin. Przekręciłem zamek i czekałem.

Przyszła. Wiedziałem że to ona, byłem tego pewien. Zajęła kabinę obok i nastąpił ten straszny moment. USŁYSZAŁEM JAK ROBI KUPĘ! A robiła ją dosyć głośno. Jednak mi było mało i tego dowodu. Wspiąłem się na klozet i patrzyłem jak ROBI ZWYCZAJNĄ LUDZKĄ KUPĘ. Zacząłem wrzeszczeć jak opętany. Ona, uświadomiwszy sobie moją obecność i to że ją obserwuję, również zaczęła krzyczeć. Wybiegłem z toalety i z tego miejsca zaludnionego studentami.

W parku położyłem się pod ławką i płakałem jak małe dziecko. Teraz wiem, że kobiety, nawet najładniejsze, też robią kupę.

21

Pamiętam jak jeszcze we wczesnych latach czterdziestych jako folksdeutch pojechałem do Austrii, do Wiednia. Poszedłem na dworcu Wien Haputbahnhof do kibla, bo mi się sikać zachciało. Tam są kible na dworcach eleganckie, trzeba powiedzieć - wyższa kultura defekacji publicznej. Nie jakaś tam babcia klozetowa, tylko jest bramka taka jak u nas na Służewcu przy głównym wejściu i mechanizm automatyczny. Do mechanizmu się wrzuca pięćdziesiąt fenigów i wtedy się bramka przekręca. Nawet bilecik wyskakuje, żeby było wiadomo że usługa została wykonana i podatek odprowadzony. Potem za te podatki budują sobie piękne pałace austro-węgiersko-habsburskie i wyciągi narciarskie. Można w Alpach z góry zjechać, a wyciąg mechaniczny cię szybko i bezstresowo z powrotem na szczyt wywiezie.

Ale nie o sportach zimowych chciałem, tylko o tym, że jak te pięćdziesiąt fenigów wrzuciłem i przechodziłem przez bramkę, to nagle ktoś się za mną wcisnął na chama, żeby się na ten sam obrót

bramki załapać, za wejście nie płacić. Mówię „halo halo, co jest?", odwracam się, a to znany reformator ustępowy Felicjan Sławoj Składkowski się za mną na gapę przepchnął do kibla.
Mówię „panie inżynieże, dałby pan spokój, pół reichsmarki nie majątek, a pan jest przecież osobą powszechnie znaną jako autorytet i mąż zaufania gdy chodzi o sprawy wychodków, jeszcze ktoś pana rozpozna i wstyd na całą Europę będzie, że pan na opłatach za skorzystanie oszukujesz. Sromota dla narodu polskiego. A byłeś pan kiedyś w Austrii na nartach? No widzisz pan, to byś bez tych podatków od kibli publicznych na górę nie wjechał wyciągiem, tylko musiałbyś pan na piechotę włazić. Do śmiechu by panu wtedy było?".
Sławoja na to, że gówno go to obchodzi i nie będzie kurwa szwabom becelował. Że trzy wyszczania to już browar jest, a jak się już ma butelki na wymianę to nawet dwa.
Ja na to że nie wiem, nie wiem, bo trzy oddania moczu na jedno czy dwa piwa to trochę dużo, że jak ktoś ma mocniejszy pęcherz to dla niego to perpetum mobile nie zadziała żeby sobie oszczędzać na sikaniu i wydawać na piwo i tak w kółko.
Do Sławoja to najwyraźniej nie przemówiło, bo tylko powiedział żebym się od niego odpierdolił i szedł szczać jak już taki frajer byłem że pięćdziesiąt fenigów, pół marki niemieckiej zapłaciłem maszynie.
No to poszedłem.

Teraz trzeba nadmienić, że nie tylko na wejściu toalety austriackie wyprzedzają polskie, bo później też jest luksus i technologia na miarę XX wieku. Z sufitu muzyczka relaksująca leci, w powietrzu się woń odświeżacza sosnowego unosi, a już w samej kabinie to dwie dźwigienki są nisko w ścianie, tak że bez dotykania rękami, wszystko dla higieny, i jak się jedną naciśnie butem to woda się spuszcza, a jak na drugą to taka machina się wysuwa ze ściany i deska się pod nią kręci a ona ją czyści. Tak mi to zaimponowało, że trzy razy deskę wyczyściłem, chociaż byłem tylko za mniejszą potrzebą.

Wychodzę z kibla, a tam znany reformator Sławoja Felix dalej przy bramkach stoi i coś do ludzi zagaduje, bileciki z mechanizmu od nich zbiera. Mówię „panie inżynierze, na co panu te paragony?", a on mi mówi że „patrz, młody i ucz się życia – drobnym drukiem jest napisane, że każdy bilecik to jest jednocześnie kupon zniżkowy na pięćdziesiąt fenigów do dowolnego sklepu na dworcu. Dwa bileciki zbierzesz – już masz reichsmarkę. Osiem – cztery marki. Dwadzieścia – dziesięć reischsmarek. A setka Jagermeister trzy marki kosztuje w geszefcie monopolowym na dworcu", to żebym sobie przekalkulował.
No rzeczywiście, nie można panu Felixowi logiki odmówić, matematyki się nie oszuka. Czyli już podwójny zysk na tym kiblu jest, bo i można wejścia wymieniać na piwo i jeszcze od ludzi bileciki na wódkę.
Mówię że sam bym mu oddał bilecik, ale na wódkę z zasady nie daję, a on na to że w takim razie nie na wódkę tylko na chleb. No to w tej sytuacji dałem.

Potem jeszcze trochę na dworcu czekałem i widziałem jak Sławoj szczęśliwy szedł do geszeftu monopolowego, bileciki mu się z kieszeni usypywały. Ale potem widziałem też jak go stamtąd dwóch funkcjonariuszy banhoffpolizei siłą wyciąga, a on dantejskie sceny urządzał i w proteście śpiewał pieśń patriotyczną „boże coś Polskę, rucham psa jak sra".

Okazało się, że promocja obowiązuje tylko przy zakupie powyżej dwóch i pół reichsmarek i tylko jeden bilecik na raz można wykorzystać, więc jakby nie patrzeć to niezależnie czy się piwo czy wódkę bierze, to trzeba osiemdziesiąt procent wkładu własnego mieć.

Po całym zajściu oczywiście wielokrotnie opowiadałem tę anegdotę w kręgach kolaboranckich, a wszyscy tak nią byli ubawieni, że za każdym razem gdy ktoś chciał iść za potrzebą nie mówił, że przeprasza na chwilę, lecz że idzie „odwiedzić Sławojkę w pudle". Z czasem coraz częściej używaliśmy formy skróconej „odwiedzić Sławojkę".

Po latach, gdy część z nas wróciła do kraju budować komunistyczną Polskę, powiedzenie to rozpropagowało się wśród oficerów Urzędu Bezpieczeństwa, a od nich poprzez regularną milicję przeszło wreszcie do języka motłochu. Naturalnie już na etapie milicji było ono błędnie rozumiane, co wynikało z braku znajomości kontekstu powstania. Powiedzonko „odwiedzić Sławojkę" zaczęto powszechnie rozumieć po prostu jako „odwiedzić toaletę", aż w końcu utarło się, iż „sławojka" to po prostu wymyślne określenie na kibel.

Tło historyczne:
Niezwykła polska nazwa tego spotykanego we wszystkich częściach świata przybytku przyjęła się w Polsce, w dwudziestoleciu międzywojennym od imienia premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego, który był inicjatorem akcji poprawy zdrowotności i świadomości higienicznej polskiego chłopstwa. W 1928 roku wprowadzono w życie rozporządzenia Prezydenta RP o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz.U.R.P. 1928, Nr 23, poz. 202), nakazującego budowę zabudowanych ustępów na każdej zabudowanej działce. Do powstania nazwy przyczyniły się kontrole sanitarne ustępów, dokonywane podczas licznych podróży Składkowskiego po kraju, co było obiektem kpin i licznych anegdot.
tl:dr - chciej zmienić życie i sranie chłopów na lepsze, ich wychodki zostają nazwane po tobie.

22

Moja największa wpadka... Cóż... To było jakieś dwa lata temu, ale wciąż mi wstyd, jak o tym myślę.
Otóż pewnego słonecznego dnia jechałem sobie tramwajem... Byłem cały w skowronkach, bo wiedziałem że zaraz uścisnę dłoń Pana JKM i pójdziemy sobie spokojnie na konwencję, potem może na giełdę. Ach, marzenie... No i jadę sobie, jadę, myślę, a tu nagle czuję kręcenie w brzuchu...
Myślę sobie *cholera*, no ale powstrzymuję i myślę, że zaraz mi przejdzie...
Tymczasem nie przechodziło - przeciwnie, było coraz gorzej!

No i słuchajcie - poczułem że zaraz się zesram, bierze mnie na srakę! Nie miałem dużo czasu na myślenie, a wiedziałem że nie mogę się zesrać w gacie, no bo przecież mam spotkanie!
Tramwaj był prawie pusty (to znaczy miejsca siedzące pozajmowane, ale niewiele osób stało), więc przebiegłem pędem na sam koniec tramwaju, migiem zdjąłem gacie i SRUUU!!! POSZŁO GÓWNO, TAAAKIE WIELKIE!!!
Nie no, ludzie to normalnie szału dostali xD Zaczęły się zgorszone komentarze, śmiechy i grymasy obrzydzenia. A ja czułem się strasznie nieswojo, było mi tak wstyd, że normalnie nie mogę... Ale myślałem że no cóż, wysiądę na przystanku i przesiądę się do innego tramwaju, a ludzie przecież i tak mnie nie znają xD
Spokojnie więc wyjąłem chusteczki higieniczne z plecaka-kostki i się podtarłem. Boże, to było coś niesamowitego! Kto czegoś takiego nie przeżył ten nie wie, jakie to dziwne uczucie xD W życiu się nie spodziewałem do tej pory, że coś tak kompromitującego mi się przytrafi.

Starałem się nie zwracać uwagi na ludzi, zwłaszcza że przecież nikt do mnie nie podszedł - wręcz przeciwnie, wszyscy pouciekali.
No więc na przystanku WSZYSCY WYSIEDLI. Nikt nic nie kazał mi sprzątać, wszyscy uciekli, jeden za drugim, wypędzeni smrodem, jaki się w jednej chwili rozszedł.
No i wiecie co? Stwierdziłem, że jak już wszyscy wysiedli, ostrzegając chcących wsiąść przed niebezpieczeństwem w wagonie, to ja sobie zostanę i pojadę dalej xD

Tak też zrobiłem (zwłaszcza, że znowu poczułem kręcenie w brzuchu).

Do końca drogi zostały dwa przystanki. I wiecie co? Wysrałem się jeszcze raz, w samotności, mając nadzieję że to już ostatni raz.

Po załatwieniu się, odszedłem na drugi koniec wagonu i sobie stałem spokojnie. Na następnym przystanku oczywiście znów ludzie wsiadali, mówili „ooo!" i natychmiastowo się cofali, a ci co wsiadali z mojej strony, nic nie wiedząc, kręcili nosami. Jeden facet powiedział „co tu tak śmierdzi?!" i znowu się zaczęło… „Patrz, gówno!", „Rany, mamusiu ktoś zrobił kupę w tramwaju!", „Spokojnie, synku, zaraz wysiądziemy".

A ja oczywiście stałem spokojnie i udawałem niewinnego, a ludzie nic mi nie mówili, no bo co, taki elegancki pan z kucykiem by się zesrał? Szczerze mówiąc nie zwracali nawet na mnie uwagi.

No i ja myślałem że to już koniec, wysrałem się porządnie, ale byłem zestresowany - zwłaszcza że ledwo się podtarłem, bo musiałem oszczędzać chusteczki xD

No i wysiadłem razem ze wszystkimi ludźmi na przystanku i poszedłem spacerkiem do sali konferencyjnej xD

Zaczęło się znowu mniej więcej po około dwudziestej minucie wystąpienia, a takie było ciekawe… Musiałem wyjść szybko, przeprosić pana Janusza, jak już mnie kręciło w brzuchu, no i siedziałem i srałem w kiblu.

Odczekałem znowu do dwóch razy i wróciłem.

Za jakiś czas znowu mi się zachciało kupę. No i w końcu JKM zauważył że coś jest nie tak, a ja, czując kolejne bóle mojego nieszczęsnego brzucha, powiedziałem zrezygnowany że muszę iść bo mam kłopoty z jelitami. Głupio mi było to mówić, no ale cóż innego miałem zrobić? Jak w końcu wychodziłem do kibla co chwilę?

A on wtedy powiedział, no to dobrze, pójdzie ze mną mnie odprowadzić, ale ja mu na to że to bez sensu, bo teraz idę do kibla, a on niech już dokończy słuchać odczytu.

No i wyszedłem, srałem znowu i w końcu mi się odechciało, więc poszedłem do apteki (sala była obok galerii) i kupiłem sobie Stoperan, no bo nie chciałem żeby w drodze powrotnej mi się wydarzyło coś podobnego xD Odczekałem na wszelki wypadek pół godziny i wróciłem do domu.

W domu już mi się nic nie działo. Rany, ale to było straszne xD Po tym incydencie myślałem że JKM się do mnie zniechęci, ale na szczęście potem umawialiśmy się i było w porządku. Teraz jestem jego prawą ręką. Opowiedziałem mu nawet tą historię. Lał ze mnie strasznie xD

23

Kiedyś miałem jakieś zatwardzenie i nie robiłem kupy przez kilka dni, no ale w końcu nadszedł dzień, kiedy poczułem takie parcie, że no musiałem zrobić, ale szybko się przekonałem że nie będzie łatwo. W domu była rodzina z Anglii. Moja ciocia i wujek to Anglicy. Jednak to nie wszystko, bo czekaliśmy na wizytę księdza, ponieważ moja chora babcia chciała się wyspowiadać.

Wracając do mojej kupy - poszedłem więc do kibelka i siedzę tam, stękam, prężę się i w ogóle, ale kupa za duża i wyjść nie chce. Głupio mi już było że siedzę w tym kiblu już piętnaście minut (jak nie więcej), a wszyscy, to znaczy rodzice i wujostwo z UK w domu.

Poszedłem więc do mojego pokoju, ściągnąłem majtki, kucnąłem i zacząłem robić na kawałek papieru. Zajęło mi to dobrą godzinę, a namęczyłem się jak nigdy. Mało tego - dupa mnie bolała jak nigdy. A klocek był okrągły i olbrzymi.

Nie miałem co z nim zrobić, więc zawinąłem w kilka chusteczek higienicznych i wyrzuciłem przez okno. Gdzie spadł to nawet nie patrzyłem.

Po chwili usłyszałem krzyk i wyzwiska w stronę mojej rodziny. Proboszcz stał przed domem z gównem spływającym mu po twarzy. Był na granicy płaczu. Cała rodzina wybiegła na zewnątrz jak poparzona. Potem już nie mieliśmy kontaktu z wujostwem z Anglii, a ja nie miałem już nowych gier. Moja matka Angielka nigdy mi tego nie darowała. Do teraz patrzy na mnie jak na ścierwo i od pół roku jest w separacji z ojcem, podczas gdy jak chciałem tylko być kulturalny. Ech, anoni.

24

Mój kolega był na wyjeździe sportowym ze swoimi ziomkami z drużyny i innymi znajomymi spoza ekipy. Do pokoju pięcioosobowego wziął siebie i swoich trzech ziomków, po czym powiedział opiekunowi że może tam kogoś dopisać, nieistotne kogo, bo oni komplet mają. I tutaj się wszystko zaczęło… Dopisali im koleżkę - dajmy mu imię Maciek.
Maciek, jak pewnie podejrzewacie, nie jest casualowym chłopcem. Ma ADHD, padaczkę, cukrzycę i uwaga, grande finale: wodogłowie. Ogólnie wygląda jak kosmita na dragach, przez ten wielki łeb i tabsy które bierze, do tego jak mu spadnie cukier to leci na ziemię, dostaje ataku i tańczy brekdensa w rytm przerażonych krzyków osób w pobliżu. Kiedyś jak nie wziął w szkole tabletek na uspokojenie i innych takich, to wbiegł do kibla, urwał kran i porozpierdalał wszystkie lustra i kilka szyb, więc dobre jazdy robi.

Cool story zaczyna się niepozornie, ziomki siedzą w pokoju, wyciągają wódeczkę (Maćkowi piwko, bo mówił że nie może wódki, bo go kopie za mocno) i zaczynają imbę. Ogólnie to nie zdawali sobie sprawy z tego jak można się upierdolić jednym piwem.
Gdy reszta była w połowie flaszki, Maciek skończył swoje piwko, siedział w ciszy i słabo kontaktował. Reszta ekipy piła dalej, po czym dostali SMSa od loszek i uznali, że trzeba je odwiedzić, bo też piją, bo też wiksa.

Wymyślili, że kosmitę zostawią samego w pokoju, żeby siary i przypału ewentualnego nie odjebał. Wtedy Maciek się ocknął, zaczął pierdolić że idzie z nimi, że on nie może sam zostać, że co to kurwa za koledzy jak go zostawiają i tak dalej.
W końcu wybiegli z pokoju, a ten zaczął napierdalać czymś w drzwi, butami rzucać i drzeć japę, żeby chociaż do kibla go puścili, bo zaraz mu zwieracze jebną. Nie posłuchali go i poszli do loszek, a Maciek cały czas wołał…

Po paru godzinach, jeszcze bardziej upierdoleni jak przed wyjściem, wracają do pokoju. Otwierają drzwi, jeszcze nie zapalają światła, a na wejściu czuć okropny smród, metr od drzwi leży firanka. *„Dobra, chuj”*, myślą, *„idziemy”*. Zapalają światło, a ich oczom okazuje się widok wszechobecnego gówna. Na podłodze, na butach, w butach, rozsmarowane ręką na ścianie i firankę ujebaną po brzegi oraz wąską rozsmarowaną stróżkę gówna idącą w głąb pokoju, a dokładniej do łóżka, gdzie spał Maciuś z wypiętą dupą w stronę sufitu, ujebany na plecach i nogach w gównie, zresztą łóżko także.

Jak to się stało? Po wyjściu tak mu zaczęło cisnąć na dupę, że postanowił wysrać się do śmietnika, ale nie zdążył, więc oparł się o ścianę i zaczął srać nie patrząc gdzie. Kątem oka celował do swojego buta, ale że był pijany to skończyło się na gównie w promieniu metra na podłodze i butach. Gdy już się wysrał, postanowił sprawdzić „czy to już” i przetarł się ręką po rowie, po czym obejrzał upierdoloną rękę i wytarł ją o ścianę. Stał tak przez chwilę i pomyślał, że nieźle odjebał. Speszony i wystraszony zerwał firankę i zaczął nią wszystko wycierać ze ściany, ziemię zostawił w spokoju. Jeszcze nie skończył roboty, a od wdychania tych fekaliów zrobiło mu się niedobrze i poszedł spać -

przypominam, przez cały czas miał opuszczone spodnie, więc pięciometrowa przechadzka dla pijanego typka z wodogłowiem i powiększonym McZestawem chorób nie była zbyt łatwa. Zasnął i jeszcze przez sen się zesrał, jakby na dokładkę.

Ogólnie ziomki sprzątały wszystko we czwórkę od trzeciej do dziewiątej rano, nie zdążyli wytrzeźwieć nawet do rana, więc nie szło najlepiej. Nie udało im się wyczyścić dwóch par butów, ani firany, które wyjebali, a pokój na stałe przesiąkł zapachem soczystego gówna. Opiekun pytał o co chodzi, to tłumaczyli się tylko że kosmita się źle poczuł i zesrał przez sen i porobił zamieszania, więc całą sprawę udało się ukryć.

25

Kilka miesięcy temu wygrałem konkurs architektoniczny. Nagrodą było pięćset euro i wylot do Brukseli na jakieś warsztaty. Co tu dużo mówić - cieszyłem się jak szalony.

Wszyscy dookoła mi gratulowali, w tym rodzice mojej dziewczyny. Kilka dni przed wylotem zaprosili mnie na obiad, wypiliśmy z teściem po kilka kieliszków i zaproponował mi, że z wielką chęcią podrzuci mnie na lotnisko. Do Pyrzowic mam ponad sto kilometrów, więc bez wahania się zgodziłem.

Dzień przed wylotem mocno się stresowałem, miał to być mój pierwszy lot w życiu. Wraz z dziewczyną i paczką znajomych skoczyliśmy na kilka piw do pubu. Oprócz piwa polała się ostatecznie wódka, a do tego dołożyliśmy jakieś ostre jedzenie. Biorąc pod uwagę fakt, że musiałem wstać o piątej rano dnia następnego, nie był to najlepszy pomysł.

Juz o 5:30 pod blokiem czekał na mnie przyszły teściu w swoim nowiutkim Citroenie C4, a podróż na tylnym siedzeniu miała umilać nam moja dziewczyna. Jeszcze na lekkim kacu, zdążyłem z rana wypić tylko kawę i ruszyliśmy w trasę.

Wszystko było dobrze aż do momentu, gdy zaczęło dziwnie kręcić mnie w brzuchu. Co jakiś czas wypuszczałem kontrolowane cichacze, ale to dziwne uczucie zaczynało mnie niepokoić.

Mieliśmy jeszcze około dwudziestu kilometrów do lotniska, wtedy nadszedł kryzys. Kręciłem się na fotelu jak pojebany, a zwieracze powoli przegrywały wojnę z nadciągającą lawiną gówna. Zagryzałem ostro zęby i ściskałem oczy, przez które ledwo już widziałem.

Teściu coś tam zagadywał, ale powoli tracili ze mną kontakt. Pamiętam przez mgłę jak dziewczyna zapytała czy wszystko ze mną dobrze. Z trudem - cały w przeszywających dreszczach, wymamrotałem że nie. Że strasznie chce mi się sikać i chyba mam jakieś zapalenie pęcherza po alkoholu. Bo co miałem powiedzieć?

Jechaliśmy dalej, łzy już ciekły mi po policzkach bo wiedziałem, że mój świat zaraz miał legnąć w gruzach. Dosłownie w gruzach. Niespodziewana fala kupska zniszczy mój ciężko wypracowany szacunek u ojca dziewczyny.

Tatko smieszkował że co to ja bredzę, przecież normalnie wytrzymam z tym sikaniem i że spokojnie odleję się hehe na lotnisku.

Spojrzałem w dal… Jest i ona, moja ostatnia nadzieja: stacja benzynowa.

Uprzejmie poprosiłem ojca mej loszki żeby zjechał i to zajmie tylko kilka minut. On hardo że nie, że co to za panienka ze mnie, że zaraz będziemy na lotnisku i tak już spóźnieni, więc on nigdzie się nie zatrzyma.

W tym momencie się poddałem. Nie umiałem już dłużej z tym walczyć. Niezrozumiany, porzucony, zdradzony o świcie przez niedoszłego teścia, popuściłem.

Najpierw dziwny, wibrujący dźwięk. Potem ohydny smród i wreszcie przykra, niezręczna cisza.

- Co się stało? - Zapytała z przerażeniem moja dziewczyna. Wziąłem głęboki oddech, chociaż pewnie nie powinienem, i z trudem, lekko szlochając odpowiedziałem że popuściłem.
I ponownie - ta dziwna, przerażająca cisza. Kilka sekund, które były najgorszymi w moim życiu. Pokonany przez własne gówno spojrzałem w okno z nadzieją, że to tylko zły sen.
- Jak to kurwa popuściłeś?! Na nowy fotel mi w aucie! Chyba żartujesz! - Wykrzyczał trochę przez śmiech ojciec.
Tłumaczyłem się, że przecież prosiłem żeby zjechał bo źle mi, że była stacja!

Fotel na którym siedziałem dosłownie zalał się rzadką sraką. Pływałem w tym gównie jak w jakimś jeziorze, moje spodnie były kompletnie przemoczone.
Smród, który kumulował się w aucie pokonał niestety moją dziewczynę - biedaczka zaczęła wymiotować. Ojciec dostał kurwicy, że co się tu odjebało i natychmiast zjechał na pobocze.

Wysiedliśmy - ja cały obsrany, dziewczyna obrzygana. Fotel na moim siedzeniu tonął w kupsku, podłoga z tyłu była ufajdana w wymiocinach. Nikt nie wierzył w to, co się stało.
Teściu rzucił mi ręczniki papierowe i krzyknął żebym wytarł szybko siedzenie i podłogę z tyłu. Myłem to wszystko jak tylko mogłem, dłonie ujebane po uszy gównem, dziewczyna z boku płakała, a stary łapał się za głowę.
Poprosiłem go żeby wyciągnął moją torbę z bagażnika i podał mi losowe spodnie. Poleciałem w krzaki i poczułem, że kolejna fala nadchodzi. Zesrałem się na kucaka, ze szlocham wstydu, kilka metrów od mojej niedoszłej rodziny. Skręcało mnie jak wcześniej, ale poczułem lekką ulgę że już nie walę w fotel.
- Nowe auto, kurwa! NOWE AUTO!!! ZASRAŁ MI AUTO!!! - Ojciec mojej dziewczyny nie mógł zrozumieć tego, co się stało.
Podtarłem dupę, ręce i nogi. Zrzuciłem spodnie i bokserki, już nie były mi potrzebne. Zawołałem jeszcze o butelkę z wodą mineralną, która leżała pod nogami ojca. Wystarczyła na przemycie się.
Założyłem szybko spodnie, wyszedłem z krzaków. Jak to naprawić, jak to odkręcić? Co mogłem zrobić? Przecież obsrałem kolesiowi jego nowe auto. Chłop miał zostać moim teściem, kobieta mojego życia gardziła mną i nigdy tego nie zapomni, nie chciała nawet na mnie spojrzeć.

Wróciliśmy po moich namowach do auta, usiadłem z tylu obok dziewczyny, okna pootwierane. Dojechaliśmy na lotnisko bez słowa, wyszedłem z auta i zabrałem torbę. Chciałem coś powiedzieć, ale ostatecznie wolałem nie pogarszać sprawy.
Od tego czasu nigdy już ich nie widziałem...

VIII

REWIR

Wydanie 4

Wszystkim tym, którzy postawili na mnie krzyżyk.
I tym nielicznym, którzy mimo wszystko tego nie zrobili.

PROLOG

Właściwie rzecz biorąc nigdy nie miałem rodziny – jeśli nie liczyć oczywiście matki, Eweliny. Odkąd pamiętam, mieszkaliśmy tylko we dwójkę, zdani wyłącznie na samych siebie.
Wszelacy krewni - jak dziadkowie, ojciec czy wujkowie, byli w naszym życiu nieobecni. Ewelina zerwała kontakty z jej rodzicami po tym jak „pokłócili się" z nią na temat jej wpadki – czyli mnie, jakkolwiek by to nie brzmiało.
Oczywiście nigdy nie powiedziała tego głośno, ale nie trzeba być geniuszem żeby wiedzieć, że dwudziestolatki z reguły nie zakładają rodzin, prawda?

Ojciec opuścił matkę, gdy już się urodziłem – nigdy o niego nie pytałem, nigdy go nie szukałem, nigdy się nim nie interesowałem. Od najmłodszych lat wiedziałem za to, że nie chcę mieć niczego do czynienia z takim człowiekiem. O ile w ogóle zasługiwał na to miano.

No i w końcu, była jeszcze siostra mamy – czyli ciocia Iza. Starsza od niej o tych kilka lat, bodajże siedem, ale zupełnie oderwana od rzeczywistości, jak gdyby były to lata świetlne. Ewelina utrzymywała z nią kontakty przez jakiś czas, ale przestała z nią rozmawiać, gdy ta próbowała przekonać mnie, żebym zamieszkał z nią, jej mężem i ich dziećmi. Miałem wtedy sześć lat.

Brak krewnych nie znaczył jednak, że mieliśmy problemy finansowe czy społeczne. Mówiąc szczerze, było wręcz przeciwnie… Jeśli nie liczyć plotek okolicznych dewot, dawno temu. Chyba wszyscy bowiem wiemy, jak czasami oczerniane są samotne matki – a zwłaszcza takie, które mają czelność wychylać się przed szereg, paradując w kolorowych krótkich sukieneczkach i szpilkach. A do takich osób należała właśnie Ewelina. Lubiła rzucać się w oczy.
Jako dziecko, nigdy nie zwracałem na to uwagi, bo wydawało mi się, że to powszechnie spotykana norma – do czasu, gdy poznałem zwyczaje panujące w domach kolegów, gdzie szczytem higieny było mydło Biały Jeleń, a mody - zwyczajna para jeansów lub czasami nawet spódnica uszyta ze starej zasłony. Wtedy też zrozumiałem, że moja mama zdecydowanie wyróżnia się na tle innych.

Odstępstwa były widoczne również w jej zachowaniu – bo mimo, iż byłem jedynakiem, nie była wobec mnie szczególnie nadopiekuńcza – przynajmniej nie do przesady. Doskonale rozumiała potrzeby młodych i chyba nie powiem na wyrost, że była dla mnie zazwyczaj bardziej koleżanką niż rodzicielką.
No, przynajmniej póki zachowywałem się grzecznie.

***

Dziadkowie Kamila urodzili się, wychowali i zestarzeli w jednej miejscowości – tutaj też spłodzili dwie córki, które podobnie jak rodzice, nigdzie nie wyjechały. Miejscowi, po prostu.
Starsza córka – Milena, zaszła w ciążę bardzo młodo, będąc jeszcze nieletnią. Razem ze świeżo upieczonym mężem-tatą, zamieszkała w rodzinnym domu, zajmując górne pomieszczenia.

Kobieta zgarnęła w puli genowej wszystko co najlepsze, co w połączeniu z odważnym sposobem bycia i zamiłowaniem do kobiecych, kusych ubrań, wyrobiło jej w pewnych kręgach opinię puszczalskiej, ladacznicy – co kompletnie mijało się z prawdą. Plotki, plotki.
Jej odmienność podkreślała również krótka fryzura, jej znak firmowy – kontrowersyjna trzystusześćdziesięciostopniowa grzywka, w kolorze jasnego blond, z krótko wystrzyżonym dołem, naturalnie brązowym - która naprawdę podkreślała jej urodę, co zaskakujące.

Zresztą, podobnie było z Eweliną, z którą zresztą dzięki znajomości ich synów, zaprzyjaźniła się na dobre i na złe. Dwie „bezwstydne dziwaczki".

Młodsza o rok od niej siostra, Agata, po dwóch latach również została młodą mamą. Niedługo potem, przeprowadziła się z mężem do niskiego bloku mieszkalnego, oddalonego o kilkaset metrów od domu jej rodziców.

Niestety, parze nie wyszło. Mąż odszedł po kilku latach, porzucając syna (Emila), gdy ten miał iść do szkoły podstawowej. Słuch o nim zaginął kompletnie, jeśli nie liczyć informacji, że „zakochał się w młodszej".

Agata zaś, która całe życie spędziła w cieniu dużo bardziej atrakcyjnej i towarzyskiej siostry, powoli zaczęła stawać się własnym… Cieniem, no właśnie.

Samotne życie odcisnęło na niej swoje piętno i chociaż nigdy do specjalnych piękności nie należała, to z czasem, było tylko gorzej. Kobieta zaczęła chudnąć, przestała dbać o swój wygląd i w końcu, zaczęła nałogowo palić (mniej więcej wtedy, kiedy jej syn), co miało fatalne następstwa dla skóry, włosów, zębów i paznokci. Ale, to miało wydarzyć się dopiero w dalszej przyszłości.

Dziadkowie Kamila i Emila, kilka lat później również przenieśli się do nowego miejsca – również bloku mieszkalnego (ale wyższego i bardziej obskurnego), zostawiając Milenie i jej mężowi cały dom dla siebie.

***

Spośród wszystkich członków naszej paczki, Sperma wychował się chyba w najbardziej toksycznym środowisku. Na pozór, był w dużo lepszej sytuacji niż ja czy Emil, którzy dorastali bez ojców. Z drugiej strony, trzeba wziąć pod uwagę całokształt – a nie tylko jeden element składowy.

Rodzice Spermy sprowadzili się do miasta prawdopodobnie w latach osiemdziesiątych. Jak wielu przyjezdnych, osiedlili się w blokach mieszkalnych – przy czym mieli na tyle szczęścia, by trafić do czteropiętrowców, które w porównaniu do sąsiadujących z nimi „dziesiątek", były dużo bardziej luksusowe (czyli nie miały głośnych i zdezelowanych wind, piwnice ukryte pod ziemią, większe mieszkania i mniejsze zagęszczenie sąsiadów).

Niedługo potem, rodzina powiększyła się o córeczkę – Martę, a kilka lat później o syna – Patryka (później znanego właśnie jako Sperma).

Ojciec, żeby zapewnić byt rodzinie, zaczął ciężko pracować w różnych zakładach przemysłowych. Wkrótce padł ofiarą choroby zawodowej, trawiącej niższe klasy społeczne – czyli zaczął pić.

Ela, jego żona, zajęła się domem i utrzymaniem przy życiu dzieci. Nie było to zadaniem prostym, ponieważ z pensji prostego robotnika po podstawówce (lub „nawet" zawodówce) trudno było związać koniec z końcem jako tako, nie wspominając o stale przepijanym procencie pieniędzy.

Jakimś jednak cudem, rodzina trwała przez lata, dzieci posłano do szkoły, a Ela zaczęła zyskiwać na wadze, w przeciwieństwie do męża, który z roku na rok stawał się chudszy.

Marta została zapisana do okolicznej szkoły podstawowej, gdzie poznała kilku mieszkańców „slamsów" – czyli obszaru zamieszkałego przez najniższą możliwą klasę społeczną, w której wykształcenie gimnazjalne jest czymś niezwykłym, a środki antykoncepcyjne… Cóż, one były nawet ponad sferą science fiction.

Z jakiegoś powodu, młoda dziewczyna odnalazła tam swoje miejsce - gdzie nauczyła się pić, palić i ćpać, a po jakimś czasie, w jej ślady miał pójść młodszy braciszek, chcący być tak fajny, jak jego siostra.

***

Młody wychował się w normalnej rodzinie, będącej żywcem wyjętą z obrazka – jego ojciec był inżynierem, matka nauczycielką, a brat szkolnym prymusem. Chłopak już od najmłodszych lat wyróżniał się więc na ich tle, chcąc zwrócić na siebie uwagę otoczenia poprzez nie do końca poprawne zachowanie. Prawdziwa czarna owca, wypisz wymaluj.
Koledzy Kluchy (czyli Piotrka, starszego brata) szybko ochrzcili kilkuletniego Patryka pseudonimem Młody – i tak już zostało.

Jeszcze przed tym, jak wszyscy poszliśmy do szkoły podstawowej, Młody poznał Spermę (wtedy znanego jeszcze po imieniu) i oboje stali się nierozłącznymi osiedlowymi rozrabiakami. „Dwóch Patryków – jeden duży, drugi mały", jak zwykła mawiać czasami Milena, matka Kamila.

Mimo próśb i gróźb rodziców, żaden z nich nie starał się poprawić swojego zachowania – i tym samym, inne dzieci z bloków autentycznie się ich bały.
Jednak, strach ma wielkie oczy – i ich lęk nie zawsze był w pełni uzasadniony. Młody bowiem, mimo całej tej buntowniczej otoczki i nieprzewidywalności, już wtedy miał silnie rozwinięty instynkt przywódczy i wiedział, co to lojalność.

W późniejszych latach, gdy nasza paczka została na dobre uformowana, pełnił więc on rolę naszego niepisanego lidera… I w zasadzie, dzięki niemu, byliśmy też postrzegani przez pewnych ludzi jako łobuzy i chuligani. Cóż, nie można nikogo za to winić, prawda?

***

Rodzice trzeciego z kolei Patryka i jego starszego brata Bartka, przeprowadzili się w nasze okolice w czasach, gdy mieliśmy nie więcej niż pięć lat. Mieszkania w „luksusowych" blokach, w których żyli Sperma i Młody były już dawno zajęte, ale udało im się wynająć małe lokum w sąsiednim betonowcu, po drugiej stronie ulicy, przeznaczonym dla nieco niższej klasy społecznej.
Ojciec chłopców zatrudnił się w jednej z malutkich ekip remontowych, przeważnie pracując w okolicznych dziesięciopiętrowcach.
Jego żona z początku zajmowała się domem – przynajmniej dopóki, dopóty obaj synowie nie mogli bezpiecznie zostawać sami. Potem zaczęła rozglądać się za pracą – padło na kasę w osiedlowym sklepie, co i tak nie było najgorszą możliwą posadą, zwłaszcza, gdy nie ma się żadnego znaczącego wykształcenia.

Bartek załapał się do jednej z fal dzieci urodzonych i wychowanych na wsi, które w wieku szkolnym zderzyły się z miejską rzeczywistością. Okazało się bowiem, że lokalni rówieśnicy mówią, myślą i zachowują się znacząco inaczej od przyjezdnych. To zaś owocowało wewnętrznymi sporami i dyskryminacją. Finalnie, chłopak zaklimatyzował się w nowym świecie, ale zajęło mu to wiele lat.

Patryk miał na tyle szczęścia, by przed pójściem do pierwszej klasy zrozumieć, jak żyje się w blokach i czego nie należy robić. Znalazł sobie znajomych, z którymi grał w piłkę na jednym z

prowizorycznych boisk – i jak się okazało, miał do tego wrodzony talent, z którym w przyszłości, chciał wiązać przyszłość.
Kiedy inni chłopcy pragnęli być policjantami i strażakami, jego marzeniem było zostać profesjonalnym piłkarzem.

SZKOŁA PODSTAWOWA

1

Po latach nie pamięta się traumy związanej z pierwszym dniem w szkole. Pierwszego dnia w zupełnie nowym świecie – ogromnym i po brzegi wypełnionym kilkuletnimi rówieśnikami – równie zagubionymi i przerażonymi co my sami.

I w końcu, nie pamięta się spokoju rodziców, którzy z jakiegoś powodu, wcale nie podzielali niepewności dzieci – przeciwnie, zdawali się doskonale wiedzieć, co czeka nas w przeciągu następnych sześciu lat.

Wtedy nie mogłem nadziwić się, jak moja mama może czuć się pewnie w miejscu takim jak to, podczas gdy ja dreptałem tuż koło niej, trzymając ją za rękę i marząc tylko o tym, by z powrotem znaleźć się w doskonale mi znanym, bezpiecznym domu.

Zgodnie z tym, co powiedziała mi wcześniej Ewelina, w klasie powinna znajdować się tablica – i rzeczywiście, kiedy wszedłem do pomieszczenia, ciemnozielony prostokąt wisiał na ścianie… Ale naprzeciw niego, na drugim końcu sali, był kolejny.

- Dwie tablice? – Zapytał sam siebie chłopiec, który znikąd pojawił się koło mnie, jakby czytając w moich myślach. Miał brązowe włosy, z grzywką starannie przyciętą nad wysokością brwi i okrążającą głowę jak grzyb albo garnek.

Niepewny, obróciłem się za siebie, by zapytać mamę, gdzie i w którą stronę powinienem usiąść - ale gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że jest zajęta rozmową z inną kobietą – o włosach praktycznie takich samych jak te należące do chłopaka stojącego koło mnie. Obie wydawały się być w doskonałych humorach.

- Chodź, poszukamy wolnych miejsc. – Zaproponowałem nowemu znajomemu, nie chcąc przeszkadzać dorosłym.

- Dobra! – Odparł uradowany. – Jestem Kamil. Będziemy najlepszymi kumplami?

Poczułem, że strach, który mnie trawił od środka nagle przepadł. Roześmiałem się serdecznie do Kamila i podałem mu rękę.

Usiedliśmy w ostatniej ławce, nie mając pojęcia, czy jest to przód, czy tył klasy. Po naszej lewej, przy oknie, siedzieli razem dwaj chłopcy, którzy głośno żartowali i wygłupiali się. Jeden z nich był wyjątkowo wysoki i chudy jak na swój wiek, a drugi z kolei był niepozorny i znacząco niższy, mniej więcej mojego wzrostu. Mimo to, zdawał się jakby emanować jakąś dystynkcją, powagą.

On też jako pierwszy zwrócił uwagę na mnie i na Kamila.

- Hej! – Krzyknął. Obróciłem się w jego stronę, nie wiedząc, jak zareagować. – Cześć. Ostatnia ławka, co?

- Chyba tak. – Zaśmiałem się, zdając sobie sprawę, że rzeczywiście znajdujemy się na końcu klasy.

- Jestem Patryk, ale kumple wołają na mnie Młody. A ten obok to też Patryk.

Podszedłem do obu chłopców i przywitałem się z nimi.

I tak, poznałem Młodego i Spermę.

2

Pierwsza klasa była okresem aklimatyzacji i nawiązywania znajomości – w szkole i poza nią przebywałem głównie w towarzystwie Kamila, co z kolei pomogło zaprzyjaźnić się naszym mamom. Poza tym, powoli zaczęła się formować nasza paczka – coraz więcej czasu spędzaliśmy z trzema Patrykami, którzy mieszkali w pobliskich blokach.

Gdzieś w tle przewinęła się jeszcze postać Maćka, mieszkającego nieopodal naszej podstawówki, w przedwojennym zrujnowanym domu, razem z kilkorgiem rodzeństwa, rodzicami, dziadkami i wujostwem. Była to rodzina biedna, prosta i bogobojna – jedna z wielu, które przybyły do miasta ze wsi, by rozkoszować się urokami kapitalizmu, do czasu gdy jej członkowie nie zdali sobie sprawy, że pieniądze są niestety poza ich zasięgiem.

Jeszcze wczesną jesienią, czyli na samym początku mojego pierwszego roku szkolnego, Maciek zapytał się mnie, czy nie wpadłbym do niego po lekcjach. Chłopak do tej pory nie znalazł sobie żadnych znajomych i zazwyczaj do nikogo się nie odzywał, więc nie wiedziałem do końca co o nim sądzić. Powiedziałem mu, że muszę poprosić mamę o zgodę (a przy okazji pewnie i o radę).

Ewelinę zauważyłem od razu, kiedy wyszedłem ze szkoły – nawet pomimo swojego niskiego wzrostu, była mniej więcej dwukrotnie wyższa od większości dzieci zmierzającym do domów. Dopiero gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że tuż koło niej stoi Maciek, mówiąc coś z wyrazem podekscytowania na twarzy.
- Cześć, mamo! – Krzyknąłem.
- Cześć. Jak było w szkole? – Zapytała się mnie mama, schylając się by dać mi buziaka w policzek.
- Fajnie. – Odparłem.
- Twój kolega przed chwilą zapytał się mnie, czy wpadniesz do niego po południu.
Maciek przytaknął uradowany.
- No… Miałem się ciebie zapytać najpierw. – Powiedziałem niepewnie.
- Och, nie ma problemu. Odrobimy tylko lekcje, zjesz obiad i cię podrzucę.
Z jakiegoś powodu, nie poczułem się specjalnie szczęśliwy.

Dom rodziny Maćka znajdował się przy gruntowej drodze, otoczony podobnymi mu zabudowaniami. W powietrzu czuć było odór krowiego łajna, bowiem niektórzy sąsiedzi hodowali zwierzęta użytkowe. Zaskakujące, biorąc pod uwagę rozmiary ich działek i fakt, że teoretycznie przebywaliśmy w mieście, a nie na wsi.

Zadziwiająca była również różnica kulturowa pomiędzy tą właśnie uliczką a ulicą, przy której mieszkałem ja z mamą. Były to dwa zupełnie odmienne światy, choć oddalone zaledwie o kilometr.
Zatrzymaliśmy się przy zardzewiałym ogrodzeniu.
- To chyba tutaj. – Powiedziała Ewelina, gasząc silnik i otwierając drzwi. – O kurczę! – Dodała poirytowana, gdy jeden z jej wysokich obcasów zatopił się do połowy w błocie.

Na powitanie wyszedł nam Maciek, a zaraz za nim starsza, nieco przygarbiona i wyraźnie zmęczona życiem kobieta – pomyślałem wtedy, że to jego babcia, ale pomyliłem pokolenia – była to jego matka.
- Cześć! – Maciek pomachał mi i podbiegł roześmiany od ucha do ucha. – Dzień dobry pani!
- Dzień dobry. – Odpowiedziała Ewelina, skoncentrowana na stąpaniu po kępkach trawy i unikaniu błota, jakby miało to coś zmienić. Jeden z jej butów był już i tak kompletnie brązowy.
- Chodź, pokażę ci fajne miejsca! I tutaj jest sklep niedaleko! – Krzyczał kolega.
- Tylko uważajcie, dobra? – Powiedziała mama i skinęła mi głową, żebym podszedł. – Skoro idziecie do sklepu, to masz tutaj złotówkę. Kupcie sobie coś, jeśli będzie okazja. – Pocałowała mnie w policzek i uśmiechnęła się.
Pobiegliśmy do sklepu.

Sklep znajdował się kilka domów dalej i stanowił jedyne miejsce publiczne w tej okolicy. Weszliśmy do dusznego pomieszczenia, będącego przerobionym garażem i rozejrzeliśmy się dokoła. Wybór był niewielki, o ile nie gustowało się w tanich trunkach.

Maciek podszedł do lady i poprosił o dwie miętowe gumy do żucia – wtedy pierwszy raz spotkałem się ze sprzedawaniem ich na sztuki. Sprzedawca wyciągnął z napoczętego opakowania dwa listki i podał je klientowi.

- Podać co? – Zapytał się mnie.

Wcześniej zastanawiałem się nad kupieniem paczki bekonowych Lay'sów (które niestety zostały w przyszłości wycofane ze sprzedaży), ale widząc co kupił Maciek, postanowiłem pójść w jego ślady. Skoro ten chciał się ze mną podzielić, to niegrzecznie byłoby nie dać niczego w zamian.

Zamówiłem dwie owocowe gumy, zapłaciłem, podziękowałem i razem z kolegą wyszliśmy.

Od razu otworzyłem jedną gumę, a drugą podałem Maćkowi.

- Dzięki! – Ucieszył się i włożył gumę do kieszeni. Jedną ze swoich, miętowych, odpakował i włożył do ust. – Chodź, pokażę ci ogródek!

Przez ułamek sekundy zastanawiałem się, czy czasami coś nie umknęło mojej uwadze. Było nas dwóch, każdy miał po dwie gumy. Mama zawsze uczyła mnie, bym dzielił się z innymi, jeśli tylko mogłem. Tak też zrobiłem, ale Maciek zdawał się albo nie rozumieć sytuacji, albo udawał, że jej nie rozumie. Mój dziecięcy umysł był skołowany.

- Hej, a po co ci były dwie gumy? – Zapytałem w końcu, po dłuższym namyśle, starając się nie zabrzmieć nachalnie.

- A bo mama mi kazała kupić dla siebie i dla niej.

Pobiegłem za Maćkiem, nie okazując zawodu, choć wewnątrz czułem się nierad. Swoją gumę wyplułem po zaledwie kilku minutach, gdy zaczęła wydawać mi się gorzka.

3

Chyba dla każdego młodego chłopca zakup pierwszego prawdziwego roweru jest bardzo ważnym doświadczeniem, którego wspomnienie nie blaknie nawet po wielu latach.

Nie inaczej było ze mną – gdy tylko zdałem egzamin na kartę rowerową w drugiej klasie podstawówki, czekałem z wytęsknieniem na moment, w którym dostanę swoje własne dwa kółka i będę mógł jeździć gdziekolwiek tylko będę chciał. No, przynajmniej w obrębie naszego rewiru – dalej nie było mi wolno.

Tej nocy praktycznie w ogóle nie zmrużyłem oczu – byłem zbyt podekscytowany, by zasnąć i z wytęsknieniem odmierzałem upływające na zegarze minuty oraz godziny.

Wstałem, gdy tylko na niebie pojawiło się słońce, jak najszybciej ubrałem się (wieczór wcześniej przygotowałem sobie już wszystko co potrzebne, żeby nie tracić cennego czasu) i pobiegłem do kuchni, by zrobić kanapki na śniadanie. Kucharz był ze mnie żaden, więc kromki chleba wyglądały, jakby ucięto je piłą mechaniczną – ale czy to było ważne?

Nalałem sobie do szklanki trochę soku pomarańczowego i zacząłem pospieszne jedzenie.

- Cześć, co ty tu robisz? – Zapytała mnie nadchodząca z korytarza mama, na wpół jeszcze śpiąca.

- Zrobiłem śniadanie, żebyś nie musiała się przemęczać! – Odpowiedziałem wesoło, kłamiąc z nut, jak to na dziecko przystało. Wszyscy wiemy, że miałem w tym swój interes.

Ewelina wzięła szklankę, nalała sobie soku i usiadła naprzeciw mnie, podpierając dłonią głowę.

- Daj mi się najpierw obudzić, kochanie, dobra?

Nie dałem za wygraną. Nie wiem, czy było to efektem podniecenia całą sytuacją, czy może po prostu obsesyjnym pragnieniem posiadania roweru – ale w dosłownie kilka minut uwinąłem się ze śniadaniem, wrzuciłem talerz i szklankę do zlewu, a potem pobiegłem do łazienki.
Gdy ta okazała się zajęta, potruchtałem szybko po kluczyki do samochodu i przedni panel radia, a potem wyjąłem pierwszą lepszą parę butów z kolekcji mamy. Stanąłem przy drzwiach z nienaturalnym uśmiechem, a może grymasem na twarzy – i czekałem.

Dojechaliśmy do sklepu tuż przed otwarciem. Gdy już weszliśmy do środka, Ewelina powiedziała mi, żebym zapoznał się z dostępnymi rowerami, stojącymi przy całej długiej ścianie obiektu, co też radośnie uczyniłem, ona sam zaś opadła bezsilnie na pobliską ławeczkę, poprawiając bardzo pospiesznie upięte włosy.

Było tam chyba wszystko – rowery męskie, damskie, we wszystkich kolorach tęczy, w różnych rozmiarach, z koszykami, bagażnikami… Wybór tego jednego, odpowiedniego, zajął mi zapewne grupo ponad pół godziny, a kto wie, może i więcej? Czułem się jak we śnie i całkowicie straciłem poczucie czasu oraz przestrzeni.

Mama mimo wykończenia, wydawała się zadowolona. Wreszcie miała z głowy zakupy i mogła w spokoju zająć się swoimi sprawami. Ja zaś, poświęcałem uwagę tylko nowemu niebieskiemu rowerowi, ledwo mieszczącemu się w samochodzie.
Teraz byłem kimś.

W ciągu niecałego tygodnia, uformowaliśmy z kolegami z klasy własny gang rowerowy. Nasze zajęcia ograniczały się do wspólnych wyścigów, „objazdówek" (czyli po prostu jeździe w określonej formacji lub gęsiego) i przesiadywania na łąkach, gdzie w owym czasie mieliśmy bazę.
- Ale moglibyśmy zrobić, żeby każdy członek gangu musiał coś zrobić. – Powiedział nieskładnie Sperma (wtedy znany jeszcze jako Patryk).
- Co? – Zapytał Młody, zakładając łańcuch w swoim rowerze.
- No nie wiem, ochrzcijmy nasze maszyny.
Wszyscy wymieniliśmy w ciszy powątpiewające wspomnienia.
- No jak te, statki. Rozbijemy na nich butelki.
- No możemy. Ale nic się im nie stanie od tego? – Zapytał Kamil.
- To przecież szkło. Co ma się stać, jak trafisz w metal? – Zasugerował Sperma. Jego rozumowanie było oczywiście błędne.

Zostawiliśmy piątego z nas - Patryka w obozie, by pilnował rowerów, a we czterech poszliśmy w stronę śmietniska, by znaleźć jakieś butelki. Wpół drogi, rozdzieliliśmy się na dwie pary – Kamil ze Spermą, a ja z Młodym.
Doszliśmy do małej stromizny, w której znaleźliśmy kilka „setek" – czyli stumililitrowych buteleczek po wódce.
- Chyba mamy, czego chcieliśmy. – Powiedziałem do Młodego, podnosząc pięć butelek. – Wracamy?
- Czekaj, nie bierz ich.
Spojrzałem na niego pytająco.
- Klucha, mój brat, robił kiedyś coś podobnego. Potem przez tydzień płakał, bo wygiął rurę od ciosu.

- To co on zrobił?
- No przywalił czymś takim właśnie w rower. Ale mam pomysł. Patrz na to. – Chłopak wyjął z kieszeni zaśniedziałą jednogroszówkę i wcisnął ją w szyjkę jednej z butelek. Rozkręcił nią i uderzył w podeszwę buta. Czynność powtórzył kilkukrotnie, a potem zrobił to samo z drugą butelką.
- Trzymaj. Tylko uważaj z nią. Udawaj, że rozbije się normalnie.
Nie do końca rozumiałem, o czym kolega mówi, ale uwierzyłem mu.
- Hej, mamy butelki! – Ryknął na całe gardło.

Ceremonia miała się odbyć w naszym obozie. Podstawiliśmy na ziemi płytę dykty, by można było oprzeć na czymś stopkę chrzczonego roweru, a Kamil uroczyście nałożył na ramę pierwszej maszyny starą szmatę.
- Jesteś gotowy? – Spytał Młody Patryka i podał mu jedną z butelek. – Od tej pory, będziesz członkiem naszego gangu, na dobre i na złe.
Patryk uderzył buteleczką w ramę, tuż pod siodełkiem. Metal wydał głuchy odgłos, ale szkło nie pękło. Chłopak spróbował jeszcze raz – również bez skutku. Dopiero za trzecim razem, gdy wziął zauważalnie większy zamach, osiągnął sukces.
Kamil podbiegł i usunął szmatkę. Rurka ramy była wyraźnie wgięta, a lakier w kilku miejscach odprysł, ku niezadowoleniu właściciela.

Swój rower wyprowadził teraz Młody, a Kamil wyrecytował mu tą samą formułkę. Chłopak zamachnął się – przy uderzeniu butelka pękła w drobny mak, nie uszkadzając jednak ramy.

Chwilę później, do dzieła przystąpił Kamil – również pozostawiając po sobie niezbyt estetycznie wyglądające wgniecenie i przy okazji nieco uszkadzając lakier.

Przyszła pora na mnie. Z całej naszej paczki, mój rower był najmłodszy, więc z oczywistych względów bałem się go uszkodzić. Gdybym w pierwszym tygodniu wrócił do domu z wgniecioną ramą, napytałbym sobie tylko biedy u mamy.
- Jesteś gotów? – Zwrócił się do mnie Sperma. Przytaknąłem. - Od tej pory, będziesz członkiem naszego gangu, na dobre i na złe.
Zamachnąłem się spreparowaną butelką i uderzyłem w ramę. Szkło wyprysło z hukiem na wszystkie strony, ale po zdjęciu szmatki zobaczyłem, że metal pozostał nietknięty. Poczułem jak żołądek z gardła wraca na swoje miejsce. Uśmiechnąłem się do Młodego, dziękując mu w duchu za pomoc.

Zaraz potem, wyrecytowałem formułkę Spermie, który podobnie jak Kamil i Patryk, zostawił po sobie spory półkolisty ślad w rurce ramy.
Z Młodym nigdy nie wyznaliśmy przyjaciołom prawdy.

4

Będąc na zielonej szkole, mieszkaliśmy w dwuosobowych pokojach, każdym z łazienką (co było poniekąd prawdziwym luksusem). I jeśli chcecie wiedzieć, to ja, Kamil, Młody i Patryk trafiliśmy do zupełnie oddzielnych mieszkanek. Ale my jesteśmy w tej historii jedynie postaciami epizodycznymi – ważny natomiast jest tu Sperma, wtedy wciąż znany jeszcze po imieniu i Tymek, którzy jakimś cudem, zostali przydzieleni razem.

Tymek był od zawsze klasowym popychadłem. Jeśli wierzyć opowieściom, urodził się kilka minut po swojej siostrze bliźniaczce Adzie, nieco podduszony, co niekorzystnie wpłynęło na jego rozwój umysłowy. Chłopiec był inny od rówieśników, co wraz z upływem czasu było widoczne coraz

bardziej, ale dzięki staraniom rodziców, nie trafił do szkoły specjalnej i mógł uczyć się z normalnymi dziećmi.
Co nie znaczy oczywiście, że sam był normalny.

Już od pierwszych dni pobytu w ośrodku, Tymkowi było ciężko. Musiał kolejno rozpakować rzeczy współlokatora, później włożyć wszystkie jego ubrania do szafy, a gdy przychodził czas jakiejś wycieczki, nosił jego plecak. Robił za przysłowiowego Rumuna, mówiąc krótko.

Prawdopodobnie jeszcze pierwszego tygodnia, Patryk obmyślił więc plan wykorzystania Tymka do zarobienia paru złotych ekstra - nie mógł ich od niego „pożyczyć", bo chłopak był już wtedy spłukany - kupił kilka drobnych pamiątek rodzicom, a resztę gotówki przetracił na automatach do gry.

Koncepcja była prosta: Tymek kładzie się na łóżku, przykrywa kołdrą, a klienci płacą za skakanie po nim (10 gr za dwa skoki). Potem chłopcy dzielą się łupem pół na pół.
Interes życia.

Wierzcie lub nie, ale w przeciągu godziny cały korytarz na naszym piętrze wypełnił się kolejką dzieci – z naszej i równoległych klas. Byli tam wszyscy – chłopaki, dziewczyny, kujony, łobuzy. Przy drzwiach do swojego pokoju stał Sperma, ubrany w zapiętą pod szyję koszulę (do kompletu z gumowymi klapkami na nogach), pobierając opłaty i wpuszczając klientelę do środka.
Tymek zaś leżał na łóżku pod oknem, w pozycji żółwik, starając się po prostu przeżyć. I tutaj wcale nie przesadzam – takich skoków, ciosów kolanami i łokciami jakie otrzymywał, nie powstydziliby się zawodowi wrestlerzy.

Po jakimś czasie, w pokoju Spermy i Tymka zjawił się kilkuletni Marcin, syn wychowawczyni jednej z równoległych klas - zabrany na doczepkę, żeby zwiedził trochę świata. Nie miał przy sobie ani grosza, więc wykidajło Sperma oczywiście szybko go zbył.
Kilka minut później interes nagle się zakończył – do pokoju wpadła wychowawczyni naszej klasy oraz matka Marcina, obie przerażone i wściekłe.
Tymek ostatni raz jęknął, gdy jeden z klientów wylądował na nim z impetem, z zastygłym wyrazem zakłopotania na twarzy.

Jak się okazało, gdy został spławiony przez Spermę, Marcin pobiegł do mamy i poprosił, by dała mu 10 groszy. Na pytanie „po co ci pieniądze?" odpowiedział: „żeby poskakać po Tymku".

Co tu dużo mówić – mieliśmy przechlapane. Wszyscy lokatorzy piętra zostali wyproszeni przed swoje pokoje, stanęli w dwóch rzędach po obu stronach korytarza, a krok naprzód mieli zrobić ci, którzy nie brali udziału w tym „godnym pożałowania precedensie", jak to ujęła nasza wychowawczyni.
Zapanowała chwila ciszy, po czym wystąpiło dosłownie kilka osób – nie więcej niż 5-10. Oczywiście, większość stanowiły „grzeczne" dziewczęta, pod dowództwem córki wychowawczyni równoległej klasy (nie tej, którą opiekowała się matka Marcina), Oli. Oczywistym jest też, że połowę, jeśli nie więcej osób stanowili winni obawiający się zasłużonej kary.
Wszyscy zostali wygwizdani i powitani tupotem nóg – zupełnie jak w więzieniu.

Bilans zabawy:
- Tymek był posiniaczony od stóp do głów, miał rozciętą wargę, czoło oraz rozbity nos.
- Wszyscy niegrzeczni (99% zielonej szkoły) miało zakaz odwiedzania hotelowej dyskoteki przez kilka dni. Później wszystko wróciło do normy.

- Ci, którzy wyłamali się z szeregu, zostali ukarani bardzo szybko, bez udziału nauczycieli. Później byli unikani przez uczniów, którzy potrafili przyznać się do winy i stawić czoła konsekwencjom.
- Sperma zarobił około dwudziestu złotych. Tymek nigdy nie dostał swojej działki.

5

- Kamil, kurwa, to nie jest śmieszne, wychodź wreszcie! – Krzyknął Młody, waląc pięścią w drzwi łazienki. Staliśmy w piątkę w wąskim korytarzyku należącym do „mieszkanka" Kamila, podczas tych trzech tygodni zielonej szkoły.
- Nie, idźcie sobie! – Odpowiedział nam wściekły głos.
- Kurwa, a jak on sobie coś tam na serio zrobi? – Zaniepokoił się Sperma.
- Hej, Kamil! Pogadaj z nami! – Spróbowałem wywabić na zewnątrz przyjaciela.
- Nie!
- No chodź, bo jej wszystko powiemy! – Zirytował się Patryk. Jak za dotknięciem magicznej różdżki, drzwi otworzyły się.
Kamil patrzał na nas pełnym nienawiści wzrokiem. Woda spływała z jego mokrych włosów na twarz i koszulkę.
- Nie zrobilibyście tego.
- Chcesz się przekonać? Co ty wyprawiasz? – Zapytał go Młody.
- Nie wasza sprawa. Czego ode mnie chcecie?
- Tak trudno się domyślić? Przyszliśmy żeby cię uratować. – Wzruszyłem ramionami, jakby było to oczywiste.
- Przed czym?
- Hmmm… Przed samobójstwem? Myślisz, że nie wiemy, że topiłeś się w umywalce? – Sperma skinął głową w stronę umywalki, wypełnionej po brzegi wodą. – Przez Monikę?
- Bo… Ona mnie nie chce… - Chłopak stracił panowanie nad sobą i zaczął głośno szlochać.
- No, daj spokój, będzie dobrze. – Pocieszałem go.
- No, chodź z nami. Pójdziemy na gofry, od razu ci przejdzie. – Poszedł w moje ślady Młody.
- Gofly? – Zapytał Kamil przez łzy.
- No, z sosem czekoladowym. Na dole w bufecie są.
- Dobla.
I tak potęga gofrów z sosem czekoladowym załatała złamane serce Kamila.

6

Możliwe, że część z was wie jak wygląda proces budowy osiedli mieszkalnych - na pustych placach, najczęściej łąkach, buduje się bloki do których zjeżdża się elita ze wsi, przywożąc ze sobą swoje tradycje, religie i biesiadną muzykę, marząc o lepszym, miejskim życiu.
Najczęściej tereny skrajne, pomiędzy blokowiskami a nieużytkami przeradzają się w śmietniska, przypominające współczesny Smoleńsk. Wywóz śmieci w końcu kosztuje…

Dla dziesięciolatków to prawdziwe kopalnie skarbów - dzieciaki w latach dziewięćdziesiątych po prostu uwielbiały budować szałasy z gałęzi i starych części samochodowych, kanap i meblościanek, a gdzie można było znaleźć lepsze materiały do budowy, jak nie na nielegalnych wysypiskach?

Pewnego razu, wędrując przez śmietnisko z Młodym, znaleźliśmy zdechłego kota, prawdopodobnie rozjechanego na drodze parę dni wcześniej.
Młody był zawsze tym najniegrzeczniejszym z paczki, buntownikiem z wyboru - ale jednocześnie urodzonym przywódcą. Za jego namową więc, przerzuciliśmy kota do znalezionej wanienki dla dzieci i dodaliśmy inne składniki - trochę liści okolicznych polnych roślin, stary olej albo smar, oraz wodę z okolicznej rzeki (właściwie to powinienem powiedzieć, ścieku).
To jednak było zbyt mało.

Jeszcze tego samego dnia, wróciliśmy na śmietnisko z przeróżnymi rzeczami „pożyczonymi" z naszych domów – ja wziąłem skórki od bananów i jabłek, stary jogurt i dawno zapomniany puder mojej mamy.
Młody przyniósł dużo lepsze skarby - w tym przeterminowane leki (nigdy nie zapomnę jednego, o wdzięcznej nazwie „Sperma dzika").
Zmieszaliśmy wszystko kijami i zakryliśmy wanienkę plastikową folią. Później zostawiliśmy mieszankę, by dobrze się przetrawiła.
W letnim słońcu stała przez mniej więcej tydzień.

Kolejnym plebejskim zwyczajem, wciąż niestety żywym w niektórych miejscach jest wypalanie łąk (co ma ponoć użyźnić glebę...). Będąc więc pewnego razu na dworze, zobaczyliśmy dym i płomienie buchające zza pobliskiego wzgórza. Wzgórza, za którym znajdowało się śmietnisko, a także nasza wanienka. Niewiele myśląc, pobiegliśmy tam czym prędzej.
Na miejscu było już kilku strażaków, którzy rozprawili się z pożarem. Schowaliśmy się za górką i obserwowaliśmy, co zrobią, gdy znajdą nasz sok szczęścia.

Gdy ogień był już zażegnany, jeden ze strażaków ściągnął maskę i podszedł do wanienki - ją akurat płomienie ominęły. Nachylił się i odrzucił folię.
Do końca życia nie zapomnę, jak jego twarz w ciągu sekundy pozieleniała, a on zwymiotował do wanienki, zachlapując sobie kombinezon kroplami soku szczęścia i zawartością swojego żołądka.
Nigdy przedtem ani potem nie widziałem, by ktoś rzygał tak... Intensywnie. Facet był bliski zwrócenia własnych wnętrzności.
Jeden z jego towarzyszy podszedł żeby zobaczyć co się z nim dzieje i zaraz potem poszedł w jego ślady - z tym, że był na tyle mądry, by zrobić kilka kroków do tyłu, zamiast wymiotować wprost do wanny.

Wściekła i zniesmaczona ekipa ratownicza przewróciła wanienkę i udała się w stronę wozu strażackiego, głośno przeklinając.

Razem z Młodym nie mogliśmy przestać się śmiać, wciąż mając przed oczyma wymiotujących mężczyzn. Jednocześnie, byliśmy bardzo smutni – bo tak niewiele brakowało, by naszą mieszankę wzbogacił przetrawiony pokarm...
Taka wisienka na torcie.

7

Będąc w podstawówce, lubiliśmy bawić się w policjantów i złodziei, o ile akurat nie mieliśmy do dyspozycji gałęzi, które mogłyby zostać przerobione na wyimaginowane miecze czy buławy i/lub w okolicy nie było interesujących śmieci do budowy szałasów.

W bloku, w którym mieszkał Sperma, piwnica była zawsze otwarta - i właśnie tam, z jakiegoś powodu, często przychodziliśmy. Przy okazji, jeśli mieliśmy szczęście, udawało nam się zakosić jakiś

drobiazg z jednej z zamkniętych piwniczek, prześlizgując się pod drzwiami przypominającymi palety przemysłowe (a może część z nich kiedyś nimi była?).

Po dłuższym pościgu udało nam się pojmać Kamila i Emila. Problemy mieliśmy zwłaszcza z tym pierwszym, bo trzyletnia różnica wieku względem kuzyna była widoczna od razu – Kamil był od niego szybszy, zręczniejszy i mądrzejszy.
Wtrąciliśmy obu do więzienia, które w rzeczywistości było po prostu ślepym korytarzem.
- Poczekaj tu z nimi i ich popilnuj. Ja poszukam Patryka. - Powiedział Młody. Sperma w tym czasie polował na ostatniego wolnego przestępcę, swojego imiennika.

Spojrzałem na siedzącą ze spuszczonymi głowami dwójkę. Oboje mieli na dłoniach zaciśnięte plastikowe kajdanki - ale takie lepszej jakości. Dziecko nie było w stanie przeciwstawić się ich sile.
- Srać mi się chce. - Powiedział Emil. - Wypuść mnie.
- Tia, pewnie. Jeszcze czego?
- Nie no, serio. Zaraz się zesram.
Nogą podsunąłem mu pusty woreczek, który leżał przy jednej ze ścian.
- Znaj łaskę pana. – Zażartowałem. - Ale nie myśl, że ci wierzę.
- Ej no, serio kurwa, sraka mnie ciśnie. Zdejmij mi te kajdanki to wrócę za pięć minut.
Odszedłem kilka kroków do przodu. Nie chciałem wysłuchiwać prób wyrwania się z zamknięcia Emila. Nie byliśmy na tyle mali, by dawać się podejść w ten sposób…

Nagle usłyszałem histeryczny śmiech Kamila i odwróciłem się. Momentalnie sam również wybuchnąłem śmiechem.
Emil kucał na środku korytarza, skutymi rękoma przytrzymując opuszczone krótkie spodenki i majtki. Wypróżniał się na leżący na ziemi foliowy woreczek.
Ogromny stolec wysuwał się powoli, ale zdecydowanie. W końcu upadł z plaśnięciem na ziemię.
Emil wstał i podciągnął spodenki, ze sporymi trudnościami.
- Już nie muszę.
Oparłem się o ścianę, niedowierzając co przed momentem miało miejsce.
W tym czasie Kamil wyczuł swoją okazję do ucieczki - mocno nacisnął kciuk swojej prawej ręki, aż ten odskoczył do środka z głośnym trzaśnięciem.
Dłoń z wybitym palcem wysunęła się z kajdanek, a potem Kamil uciekł. Teraz to Emil zaczął się histerycznie śmiać.

Tego dnia policja jednak wygrała. Patryk został złapany kilka minut później, a Kamil w końcu zrezygnował z walki, tłumacząc się, że musi iść do domu (matka - Milena, odwiozła go do szpitala jeszcze tego samego popołudnia).
Woreczek ze stolcem wsunęliśmy do jednej z piwniczek, należącej do starszego mężczyzny który miał z nami zatargi (po tym, jak udzielił nam reprymendy na temat sikania w piwnicach kilka lat wcześniej).

8

Był taki okres, jeszcze w czasach podstawówki, gdy zadawaliśmy się z Tymkiem jakby nigdy nic. Jego odmienne od normy zachowania i dziwactwa nie zwracały wtedy naszej uwagi, bo w końcu sami nie mieliśmy jeszcze wyrobionego pojęcia o jakiejkolwiek normalności.
Z upływem czasu jednak, zaczęły docierać do nas sygnały. I tak, Tymek zaczął stawać się dziwakiem, którego dzieci unikały. Nie można powiedzieć, by on sam robił coś sobie z tego powodu, choć wielokrotnie starał się wkupić w nasze towarzystwo i zachowywać tak jak pozostali rówieśnicy.

Rzecz działa się, gdy byliśmy w czwartej klasie podstawówki. Zahartowani po zielonej szkole, staliśmy się dużo bardziej dojrzali – przynajmniej według nas samych. Byliśmy już w tej „poważniejszej" połowie szkoły, choć daleko nam było do starszych „mężczyzn" z szóstych i wtedy również ósmych klas.
Różnica wieku była naprawdę widoczna, z czego zdawali się mieć ubaw starsi uczniowie. Od czasu do czasu zdarzało się, że ktoś znienacka rozczochrał mi włosy albo nazwał małym, gdy szedłem korytarzem – choć nie było to nic irytującego. Ot, takie sympatyczne żarciki.
Nie znaczy to jednak, że nie mieliśmy do czynienia z czymś mniej miłym…

Wracaliśmy z W-Fu, wchodząc ociężale na kolejne piętro. Pot lał się z nami strumieniami, po wyczerpującym meczu piłki nożnej. W grupce szedłem ja, Kamil, Tymek, Młody, a kilka kroków w tyle dreptał klasowy kujon - Czterooki (który nigdy nie uczestniczył w lekcjach wychowania fizycznego, a także nigdy nie jeździł na klasowe wycieczki, logicznie włączając w to zieloną szkołę).
- Ale ta ostatnia bramka była ekstra! – Pogratulował Młody Kamilowi, który w ostatniej minucie strzelił gola przeciwnej drużynie. Chłopak poprawił ręką daszek czapki, wygięty w łuk po całonocnym pobycie w szklance (wedle ówczesnej mody).
- Cały mecz był fajowy. Dawno tak nie grałem.
Wszyscy się z tym zgodzili.
- Hej, pchełki! – Usłyszeliśmy zza pleców. Chwilę potem, dwie dziewczyny z szóstych klas wyprzedziły nas, zanosząc się śmiechem.
- Suki! – Krzyknął szybko Młody. – Suki!
Jedna z dziewczyn odwróciła się i pokazała mu środkowy palec.
- Jak ja ją dorwę…
- Cholerne suki, gdybym tylko miał Smokozorda… - Rzucił Tymek.
- Co to za jedne? – Spytałem.
- Jakieś pindy z szóstych klas. – Odpowiedział mi Młody. Miał lepsze rozeznanie w uczniowskich grupach, więc uwierzyłem mu na słowo.
- Zemścimy się. – Powiedział Kamil głośno. – Zemścimy się na tych sukach.

Słowo się rzekło. Od tej pory, za każdym razem, gdy widzieliśmy dwójkę przyjaciółek, głośno nazywaliśmy je sukami. Czasami specjalnie chodziliśmy za nimi, a jeśli było to konieczne, to nawet biegaliśmy.
Z początku nasze ofiary odgryzały się, ale po kilkunastu, lub może kilkudziesięciu razach, sytuacja zaczęła je przerastać. Groźne wyrazy twarzy zastąpił lęk, smutek i wstyd – i mniej więcej w tym momencie postanowiłem skończyć tą „zabawę".
Kamil i Młody zdecydowali się jednak kontynuować psychiczne terroryzowanie, czasami z pomocą Tymka. Do przezwisk dołączyły szturchnięcia, popchnięcia oraz szarpanie plecaków lub toreb.

Nie było niczym zaskakującym, gdy dwie poszkodowane dziewczyny zjawiły się pewnego dnia w naszej klasie, zalane łzami, twierdząc, że są regularnie napastowane przez kilku chłopców.
Wychowawczyni rozkazała im wskazać winowajców, wśród których znalazłem się ja, Kamil i Tymek. Nie wiem, czy było mi bardziej wstyd, czy może przepełniała mnie złość z powodu nie do końca słusznych oskarżeń (bo w końcu wycofałem się ze wszystkiego jakiś czas temu, nim sprawy przyjęły poważniejszy obrót) – ale bez dyskusji stanęliśmy w rządku przy tablicy.
- Ktoś jeszcze was denerwował, dziewczynki? – Zapytała wychowawczyni, jednocześnie mierząc nas lodowatym wzrokiem. Na nas, dzieciach, robiło to ogromne wrażenie.

- Był jeszcze jeden… Ale nie wiemy… Który dokładnie… - Wyjąkała przez łzy jedna z dziewczyn.
- Kto z wami był? – Zapytała wściekle pani.
Wymieniliśmy z Kamilem spojrzenia, oznajmiające tyle, co „nie jesteśmy konfiturami".
- Pytam się, kto jeszcze z wami był?! – Ryknęła kobieta.
- Patryk, no wstań wreszcie! – Teraz wykrzyknął Tymek, wskazując Palcem Młodego, ukrytego w ostatniej ławce, zasłaniającego się zeszytem.
- Patryk… Mogłam się domyślić! Do tablicy, marsz!
Młody wyszedł z ławki, z pochyloną głową, jakby idąc na stracenie. W jego oczach widziałem błyskające iskierki gniewu. Chłopak był wściekły.

Jeszcze na tej samej lekcji, całą czwórką trafiliśmy do szkolnej pani pedagog, z którą mieliśmy odbyć rozmowę.
- Dlaczego to robiliście? – Zaczęła surowym tonem kobieta.
- Bo… - Zaczął Tymek. Ani ja, ani Kamil, ani tym bardziej Młody, nie mieliśmy zamiaru donosić na siebie nawzajem, co wyraziliśmy kompletną ciszą. – Bo… Tam byli starsi chłopcy… Tam pod moim blokiem… I oni kazali nam przeklinać.
Wymieniłem pytające spojrzenia z Młodym.
Jacy u licha chłopcy? – Pomyślałem.
- I co w związku z tym? Wyżywaliście się na tych biednych dziewczynach?
Tymek zmyślił historię o rzekomych chłopcach z papierosami, którzy łapali nas i kazali nam przeklinać w klatkach schodowych. Wątpię, by pedagog uwierzyła w choćby jedno jego słowo, ale mimo wszystko, puściła nas wolno.

Jedyne, co mieliśmy zrobić w ramach zadośćuczynienia, to przeprosić poszkodowane. Jakimś cudem, udało nam się uniknąć powiadomienia rodziców, co można uznać za sukces.
Po zakończenia roku szkolnego, już nigdy nie ujrzeliśmy suk.

9

Kiedy byliśmy dziećmi, na osiedlach w naszej okolicy nie brakowało kiosków i sklepików, ulokowanych w małych pomieszczeniach na parterach dziesięciopiętrowych bloków. I trzeba przyznać, że cieszyły się niemałą popularnością, nawet mimo panującego w nich latem odoru warzyw i dalekiej od ideału czystości.
Niemniej, byliśmy stałymi bywalcami w takich miejscach – sprzedawcy (w tym szczególnie matka Patryka) doskonale nas znali i pozwalali nam wybierać tylko te paczki chipsów, w których znajdowały się ukryte żetony, karty i wszelakie inne nagrody. Bo w końcu chipsy kupowało się przede wszystkim dla nagród.

A później zaczęło się jumanie – czyli mówiąc prościej, kradzieże. Siostra Spermy – Marta, pokazała młodszemu bratu jak wygląda życie w slamsach, a ten wykorzystywał nowo nabyte umiejętności w naszej okolicy. Jednym to imponowało, drugim wręcz przeciwnie – ja, jeśli mam być szczery, znajdowałem się pośrodku. Nie ciągnęło mnie nigdy do przywłaszczania sobie cudzego mienia, ale jednocześnie nie robiłem niczego, żeby odwieść od tego przyjaciół, a także specjalnie mi to nie przeszkadzało. Ich sprawa.

Kamil zaliczał się z początku do pierwszej grupy – przypadła mu do gustu wizja darmowych fantów i słodyczy. Nie mam pojęcia dlaczego – na dobrą sprawę jego rodzina należała zawsze do tych bardziej zamożnych, a co więcej, Milena dawała mu drobne zawsze wtedy, gdy ich potrzebował.

Pewnego dnia, chłopak postanowił zasmakować życia złodzieja. Staliśmy z nim akurat w kolejce do jednego z osiedlowych sklepików.

- Zajumam coś chyba. – Powiedział mi cicho.

- Po co? Przecież masz kasę. – Była to prawda. Obaj mieliśmy po symbolicznej złotówce na małą paczkę Lay's i więcej do szczęścia nie było nam trzeba.

- Nie no, ale chcę wiesz, zobaczyć jak to jest. Emocje.

- Tia, chwila strachu, szybkie ręce.

- No właśnie! To osłaniaj mnie, dobra?

- Nie ma problemu, ale jak wpadniesz, to ja cię nie znam.

- Spoko.

Skończyliśmy rozmawiać, gdy stanął za nami następny klient, nie chcąc wzbudzać podejrzeń. Obróciłem się, czując odór potu i alkoholu – nie było jeszcze południa, więc była to pewnie idealna pora żeby się upić.

- Dzień dobry. Lay'sy o smaku cebulki, z Pokemonem jeśli można. – Powiedziałem wesoło do sprzedawczyni, wręczając jej monetę. Kobieta obróciła się i wybrała odpowiednią paczkę. Kamil popchnął mnie delikatnie łokciem, ciesząc się od ucha do ucha. Zerknąłem na to, co trzymał w ręce – buraka.

Zaśmiałem się cicho, starając się nie zwracać na nas uwagi.

- Czego się cieszysz? – Usłyszałem przepity, gruby głos pijaka, który stał za Kamilem. Mężczyzna chwycił go za ramię i popchnął na kosze z warzywami. – Co, śmieszę cię?!

Chciałem cofnąć się o krok, ale zatrzymała mnie lada. Kamil zbielał na twarzy i próbował wyrwać się z uścisku.

- Puszczaj tego chłopca, ty pijaku! – Ryknęła sprzedawczyni zza moich pleców. – No, już! Bo dzwonię na policję!

- Śmiał się ze mnie! – Odpowiedział menel bordowy na twarzy. Pomyślałem, że taki sam kolor ma skradziony burak Kamila.

- Puszczaj go, bandyto! – Dodała głośno starsza kobieta, stojąca na zewnątrz sklepu. – Dzieci bić w biały dzień, wstydziłby się!

Kamil wykorzystał moment i oswobodził ramię. Bez słowa przecisnął się przez otwarte drzwi i uciekł. Szybko wziąłem kupioną paczkę chipsów i wybiegłem zaraz za nim, nie oglądając się za siebie.

Burak nigdy nie został skonsumowany.

10

Okolice października, listopada i/lub grudnia należały od zawsze do najgroźniejszych pod względem infekcji i wirusów. Gdy tylko pogoda z dnia na dzień się ochładzała, liczebność klasy tymczasowo spadała na łeb na szyję – zwłaszcza w podstawówce.

Legalne choroby to jedna strona medalu – a drugą stanowiło symulowanie. Któż bowiem nie udawał przeziębionego choć jeden raz, by uniknąć kartkówki lub pytania?

- A co się dzieje z Kamilem? Nie było go na lekcjach. – Zapytał się mnie Tymek, w którego towarzystwie wracałem tego dnia ze szkoły.

- Siedzi w domu.
- No ale co, chory jest?
- No skoro nie było go w szkole… - Nie powiedziałem mu prawdy. W rzeczywistości, Kamil dzień wcześniej udawał przeziębionego, ale zapewne gdy jego rodzice tylko wyszli z domu tego ranka, on wstał z łóżka i znalazł sobie ciekawsze zajęcia niż bezcelowe wylegiwanie się.
- Kurde, jak ja bym chciał tak sobie nie iść do szkoły chociaż raz… - Żalił się Tymek. – Mam już dość wstawania o siódmej. Tracimy w szkole pół dnia!
Wtedy oczywiście mu przytaknąłem, ale po latach dotarło do mnie jak zabawne i błahe były nasze problemy.
- Ej, a nie wiesz, jak się szybko rozchorować? – Zapytał się chłopak, jakby w nagłym olśnieniu.
- Niespecjalnie. A co?
- No jak będę udawał, to Ada mnie od razu podkabluje i będę miał przechlapane. No to muszę się rozchorować naprawdę!
- Nie wiem, weź może pochodź po dworze bez kurtki albo coś. – Rzuciłem od niechcenia. Tymek momentalnie rozpiął kurtkę, a zaraz potem bluzę, która się pod nią znajdowała. Poczułem na twarzy zimny powiew jesiennego wiatru i wstrząsnął mną dreszcz, myśląc, jak bardzo zdesperowany musi być kolega z klasy.
- No, zimno. A ile trzeba czekać aż zacznę mieć kaszel albo katar?
- Nie mam pojęcia. Dzień-dwa?
- Nie no, daj spokój. Jest poniedziałek, a w weekend muszę być już zdrowy.
- No to wypadałoby żebyś jutro był już chory.
- Może masz jeszcze jakieś sposoby?
Zastanowiłem się i po kilku chwilach, przypomniałem sobie coś, o czym mówiła mi mama, gdy byłem młodszy.
- Surowe ziemniaki. – Powiedziałem głośno.
- Co „surowe ziemniaki”?
- No jak zjesz surowego ziemniaka to będziesz miał gorączkę i ból brzucha podobno.
- A szybko to działa? I ile trzeba zjeść?
- Nie pytaj mnie. Nigdy tego nie próbowałem. Dawno temu mama mnie ostrzegała, żebym nie jadł surowych ziemniaków, nic więcej nie wiem.
- Surowe ziemniaki… To może zadziałać! Dzięki!
- Nie ma sprawy. Tylko wiesz, jakby coś, to ja nic nie mówiłem, dobra? – Odpowiedziałem Tymkowi poważnym tonem.

Niedługo potem, rozpięty i roześmiany od ucha do ucha Tymek odbił w stronę bloków, a ja skręciłem na nasz rewir.

We wtorek Kamil pojawił się w szkole. Jego symulowanie skończyło się, gdy ten dał sobie zmierzyć temperaturę.
Roześmialiśmy się, słysząc ton oburzenia w jego głosie i złość wobec matki.
- No i kazała mi dzisiaj iść, bez odpisanych zeszytów i w ogóle! Co w ogóle wczoraj robiliście?
Nastała niezręczna chwila ciszy. Żaden z nas nie pamiętał, co robiliśmy dwadzieścia cztery godziny wcześniej.
- No temat mam napisany. – Zająknął się wreszcie Sperma, wyjmując jeden z zeszytów.
- I tyle? – Zapytał go Kamil.
- No.

- Eee, to coolowo.
Zobaczyliśmy, że nasza ówczesna wychowawczyni rozmawia z Adolfem - ojcem Tymka i Ady. Grzecznie ukłoniliśmy się, a potem weszliśmy do budynku, wciąż żartując z Kamila.
Nawet nie zauważyliśmy, jaką minę miała nauczycielka.

Jeszcze na pierwszej lekcji dowiedzieliśmy się, że Tymek trafił w nocy do szpitala, na ostry dyżur. Zabrała go karetka, gdy ten dostał silnych bólów brzucha, połączonych z gorączką i rozwolnieniem.
Wychowawczyni postanowiła poświęcić godzinę, by przygotować koledze laurki (które później trafiły do szpitala poprzez Adę).

Tymek, na całe szczęście, nigdy nie powiedział nikomu, kto wyjawił mu sekret surowych ziemniaków, ale nie ominęła go kara. Gdy tylko wrócił do domu, jego ojciec czekał na niego z przygotowanym na tą okazję kablem od żelazka, co radośnie i ze szczegółami opisała nam później Ada.
O ile mi wiadomo, nikt z bliskiego otoczenia nie próbował potem rozchorować się w ten sposób, znając konsekwencje poniesione przez Tymka.

11

Posiadanie trzech Patryków w naszej paczce bywało czasami powodem drobnych problemów natury komunikacyjnej. Jeden z chłopców nosił oczywiście pseudonim Młody, jeszcze zanim się poznaliśmy, ale pozostała dwójka na dźwięk swojego imienia reagowała naturalnie.
Dołóżmy do tego jeszcze Patryka „Czterookiego", który chodził z nami do klasy i otrzymamy naprawdę mylącą mieszankę.

Podczas jednej z wielu zimowych posiadówek u Kamila, kiedy to namiętnie grywaliśmy w Heroes of Might and Magic III, ten jeden, nieco kłopotliwy temat dał o sobie znać.
- Ej, kto jest Patryk, a kto Patryk 2? – Zapytał Kamil, zwalniając miejsce przy komputerze i siadając koło mnie na kanapie.
- Ja. Chyba. – Powiedział Patryk-piłkarz.
- Ale który? Pierwszy czy drugi? – Zastanowił się Emil, leżący z jakiegoś powodu na podłodze.
- Chuj wie. A czym gra? Jak tymi, no, aniołami to ja. – Odpowiedział Patryk, mający w przyszłości zostać Spermą.
- No, zamek chyba. No to twoja kolej. – Wskazał mu komputer Kamil.
- Wymyślilibyście se kurwa jakieś ksywy, jak Młody. – Zauważył Emil.
- To jakiś pomysł. Wreszcie każdy by wiedział, kto kim jest. – Dodałem po chwili.
- No to może mówcie mi Zidan? – Zaproponował Patryk-piłkarz po chwili namysłu.
- Ta, może jeszcze Fifa? – Zaśmiał się głośno Sperma.
- Cipa! – Odgryzł się jego imiennik.
- Też pasuje! – Wykrzyknął radośnie Emil. Wszyscy się roześmialiśmy.
- No ale nie wiem, jak nie Zidan, to nie wiem. – Zastanawiał się Patryk. – Nic innego nie wymyśliłem.
- I tak chuj, bo samemu się nie wymyśla ksywek. – Zakończył dyskusję drugi Patryk.
Zajęliśmy się więc grą.

W ciągu kilku tygodni całkowicie zapomnieliśmy o tej krótkiej rozmowie dotyczącej pseudonimów. Nikt z nas, uwzględniając obu Patryków, nie zaprzątał sobie tym głowy – zajęliśmy się innymi sprawami, z których jedną, Sperma postanowił się z nami podzielić.
- I wiecie, kurwa, oglądam tego dupcocha, lasce już pęka kapa, już czuję, że się spuszczę, a tu słyszę, jak się drzwi od domu otwierają. – Relacjonował nam kolega. Obok przeszło kilka dziewcząt, patrząc na niego z niesmakiem. Ten nawet nie zwrócił na nie uwagi. – No to od razu plan - chuj w spodnie, chwila strachu, szybkie ręce, ale jak już go próbowałem wcisnąć, to się spierdoliłem do góry, nie? Aż podskoczyłem.
- Stary… - Pokiwał głową Młody z niedowierzaniem i wyrazem zażenowania na twarzy. Ja również czułem się nieswojo, wysłuchując nazbyt szczegółowych erotycznych zwierzeń przyjaciela.
- Ej, no ale schowałem pałę jakoś, schyliłem się szybko, zacząłem rękawem wycierać z podłogi spermę, żeby przypału nie było. No i dzwoni Młody, to poszedłem z nim zajarać na klatkę.
- Kurwa mać! – Krzyknął nagle Młody, kompletnie przerażony. – Powiedz, że chociaż umyłeś wtedy ręce! Paliliśmy tą samą faję…
Zaczęliśmy się głośno śmiać. Patryk kontynuował swój monolog.
- Potem wbijam na chatę wieczorem, wchodzę do pokoju, stara przy kompie siedzi, gada przez GG i mówi mi, że czemu jestem takim brudasem? Pytam, o co chodzi, a ta mi mówi, że ten… Wylałem jakiś jogurt na biurko i nawet nie wytarłem tego tylko poszedłem na dwór. Plama ponoć na pół blatu była, ale to wytarła.
Tym razem jakoś nie było nam specjalnie wesoło. Skwitowaliśmy opowiadanie krótkimi uśmiechami, ale to wszystko.
- Ej, no łapiecie, kurwa? Ona myślała że to jogurt, a to sperma była. Sperma!
- Co sperma, kto sperma? – Zapytał Emil, który jak to miał w zwyczaju, wyrósł znikąd. – Ty sperma? – Zapytał Patryka, który wciąż próbował wytłumaczyć morał swojego opowiadania.
- Nie, kurwa, spuściłem się i stara myślała, że to jakiś jogurt.
- A to ty będziesz Sperma od dzisiaj. – Rzucił od niechcenia. – Idzie ktoś zajarać za garaże?
- Ja, jak masz faje. – Odpowiedział mu Młody i zeskoczył z parapetu.
- Sperma, idziesz? – Emil klepnął w ramię kolegę.
- No, chodźcie. – Powiedział zrezygnowany.
Tego dnia, w paczce pozostał tylko jeden Patryk.

12

Opowiadając wam o soku szczęścia, opisałem, czym było dla dzieci okoliczne śmietnisko - prawdziwą kopalnią skarbów, bez dwóch zdań.
Jednakże, największą atrakcją były dla nas lodówki - najrzadsze znaleziska, które za każdym razem dawały nam niewiarygodnie dużą ilość zabawy. Dlaczego? To bardzo proste – bo po odpowiednim uszczelnieniu i zmodyfikowaniu, były zdolne do pływania (było to konieczne, bo w końcu nikt nie wyrzuca lodówki z metalowymi częściami, gdy może je sprzedać na złomie – nie?).
Dosłownie kilka metrów od śmietniska płynęła rzeka, a kilkaset metrów dalej znajdował się zbiornik wodny – i to właśnie na nim zawsze wodowaliśmy nasze śmieciowe łodzie. Nurt rzeki w pewnych miejscach był zbyt silny i narowisty – ale i tak raz spróbowaliśmy go ujarzmić. Bezskutecznie.

No więc w ciągu tych kilku spontanicznych akcji, najpierw ogałacaliśmy lodówkę ze wszystkiego co zbędne (o ile było), silikonową pianką uszczelnialiśmy nieszczelności (Młody zawsze

podkradał ją ojcu, który jak to przystało na inżyniera, był zapalonym majsterkowiczem) i w końcu dodawaliśmy stabilizatory po bokach – najczęściej puste pięciolitrowe butelki przywiązane drutami i sznurkami – cokolwiek wpadło nam w ręce.
Za wiosła służyły nam przeważnie gałęzie z przywiązanymi z jednej strony płytami sklejki.

Najgłośniejszy z naszych wypadów miał miejsce późną jesienią – prawdopodobnie w listopadzie. Byliśmy wtedy w piątej klasie podstawówki.
Ja, Młody, Patryk i Sperma (wtedy już oficjalnie ochrzczony tym pseudonimem) znaleźliśmy starą lodówkę, odpowiednio ją przygotowaliśmy i zanieśliśmy nad jeziorko. Młody, jako najodważniejszy z nas, chciał płynąć pierwszy. Wszyscy się zgodziliśmy – w końcu to on był liderem paczki.
Chłopak wskoczył do lodówki i wziął od Spermy wiosło. O dziwo, łódź utrzymywała się na wodzie i nie przewracała się. Dla nas, domorosłych konstruktorów, było to wielkie osiągnięcie.
Zaczęliśmy się cieszyć jak szaleni, ale Młody szybko sprowadził nas na ziemię:
- Hej, może mi pomożecie? Pora na wodowanie!

Uważając żeby się nie pomoczyć (było zimno i bez tego), popchnęliśmy lodówkę, a Młody pomógł nam przy pomocy wiosła. Chwilę później sunął już po tafli zbiornika wodnego. Staliśmy tak, obserwując przyjaciela i nie mogąc wyjść z podziwu dla naszej myśli technicznej.
- Kurwa! – Usłyszeliśmy wściekły okrzyk Młodego i zdaliśmy sobie sprawę, że jego wiosło pękło na pół. Łódź znajdowała się mniej więcej na środku zbiornika wodnego.

Byliśmy przerażeni – naprawdę. Młody utknął w lodówce, bez wioseł, a co gorsza nie wiał jakikolwiek wiatr który mógłby popchnąć go do brzegu.
Pierwsze co wpadło nam do głowy, to poszukanie jakiejś liny – Sperma i ja pobiegliśmy na śmietnisko, na poszukiwania, a Patryk pilnował Młodego.

Znaleźliśmy jedynie długi gumowy wąż (gruby i strasznie ciężki, ale podczepiliśmy do niego kilka plastikowych butelek w nadziei, że dzięki nim nie zatonie). Wróciliśmy czym prędzej nad jezioro.

Sperma, najwyższy z nas, rzucił wężem – ale przeleciał zaledwie kilka metrów. Mniej więcej w tym samym momencie, łódka Młodego się wywróciła i momentalnie zaczęła tonąć.

Patryk pływał z nas najlepiej, więc zaczął się szybko rozbierać żeby pomóc Młodemu, ale ten jakimś cudem wypłynął na powierzchnię (przypominam, że był listopad – a więc miał na sobie grube ubrania). Płynął w naszą stronę, więc Sperma po raz drugi wyrzucił węża – tym razem zdecydowanie dalej (adrenalina zrobiła swoje). Młody uchwycił się go ostatkiem sił, po czym zniknął pod wodą. Zaczęliśmy ciągnąć węża tak mocno i szybko, jak tylko potrafiliśmy.
Sekundy wydawały nam się długimi godzinami, ale w końcu udało nam się doholować Młodego do brzegu. Wyciągnęliśmy go i pomogliśmy mu zdjąć kurtkę. Po drodze, jak się okazało, zgubił jeden z butów.

Szybko przeszliśmy w stronę śmietniska, gdzie Sperma rozpalił prowizoryczne ognisko, a ja i Patryk zrobiliśmy osłonę przed wiatrem z paru gałęzi i szmat.

Młody oczywiście przeżył – obyło się też bez poważniejszych chorób i problemów. Co prawda śmierdział mułem i brudną wodą, ale to raczej drobnostka.
O ile się nie mylę, to był ostatni raz, gdy wodowaliśmy lodówkę.

13

Kilkukrotnie próbowaliśmy pokonać jezioro znajdujące się w centralnej części łąk. Jak to wśród dzieci, krążyły plotki jakoby komuś kiedyś udało się zbudować prowizoryczną łódź, a Kacper, czyli okoliczny bajkopisarz numer jeden oznajmił, że wynajął kajak żeby złowić tam kilka piranii.
W to drugie oczywiście nikt nie wierzył, ale opowieści o starszych chłopcach działały na naszą wyobraźnię. I tak, niejeden raz próbowaliśmy swoich sił w stworzeniu czegoś, co jako tako utrzymałoby się na wodzie – jednak bez większych sukcesów.
Paradoksalnie, naszym dotychczasowym największym osiągnięciem było wodowanie uszczelnionej i odpowiednio zmodyfikowanej komory lodówki, która przy okazji zatonęła na środku jeziora, prawie zabierając ze sobą na dno Młodego. Miało to miejsce późną jesienią, gdy byliśmy w piątej klasie szkoły podstawowej. Czyli mniej więcej pół roku przed naszą kolejną próbą.

- O pa! Jakie beczki jebitne! – Wykrzyknął podniecony Sperma - jak to miał w zwyczaju, używając jakiegokolwiek wulgaryzmu. Staliśmy właśnie na małej skarpie, za którą rozciągało się śmietnisko i łąki. Chłopak wskazywał palcem kilka plastikowych beczek, sporej wielkości.
- Chodźcie, obczaimy co to! – Odpowiedział mu Młody, już biegnąc w stronę znaleziska. Ruszyliśmy za nim.
Beczki stanowiły dla nas nieoceniony skarb. Większy nawet niż lodówka czy kanapa samochodowa, które kilkukrotnie widzieliśmy już wcześniej.
- Ej mam pomysła, chodźcie się zamkniemy w nich i będziemy turlać z górek! – Zaproponował Patryk.
- Nie, to głupie. – Odparowałem. – A nie lepiej zrobić tratwę?
Młody zamarł w bezruchu i utkwił we mnie swoje spojrzenie.
- Tratwa… To jest to.

Jak to zwykle bywało przy podobnych operacjach, rozdzieliliśmy się i udaliśmy do domów, żeby zdobyć materiały budowlane. Trudno powiedzieć, ile przeróżnych śmieci wyniosłem na przestrzeni tych wszystkich lat, ale pewnie sporo. Jakby nie patrzeć, był to z mojej strony dobry uczynek – sprzątałem… Tak jakby.

Tym razem w garażu znalazłem kilka starych listewek, kilku(nasto)letnie dawno zapomniane sznurówki i całkiem spory kawał dykty.
Czym prędzej wyniosłem fanty, byle tylko nie zobaczyła mnie mama.

Pozostali chłopcy również nie zawiedli – gdy przybyłem na miejsce, Młody próbował rozplątać dosyć grubą i co ważniejsze, długą linę, a tuż obok niego znajdowała się płachta plastikowej folii, woreczek zardzewiałych gwoździ i dobrze wszystkim znany pistolet z puszką silikonu.
Sperma, jak zawsze spóźnialski, przyniósł na plecach paletę przemysłową, którą „pożyczył" z pobliskiego ogródka działkowego, a Patryk zabrał ze sobą stare krzesło i nogi od stołu.
Bez słowa, rozpoczęliśmy więc budowę.

Tratwa wyglądała jak… Tratwa. Nie ma chyba sensu rozdrabniać się na jej opisem, bo logicznym jest, że paleta stanowiła centralną jej część, a po bokach przymocowaliśmy cztery beczki (wcześniej sprawdziliśmy w rzece, czy czasem nie przeciekają).
Patryk uparł się, żeby na środku przymocować siedzisko z krzesła, by aktualnie wiosłującej osobie było wygodniej – w końcu ulegliśmy i przywiązaliśmy kolejny element do naszego pojazdu.
- No, patrzcie, coolowa ta tratwa! – Zachwycał się Sperma.
- Musimy ją wodować! – Wtórowałem.

- Dobra, tylko jak ją przeniesiemy nad jezioro? – Zadał w końcu pytanie Młody.
No właśnie, jak?

We czterech przez godzinę, może nawet więcej, przenosiliśmy tratwę na miejsce, krocząc pomiędzy trawami i co chwila robiąc konieczne krótsze lub dłuższe przerwy. Każdy krok jednak przybliżał nas do upragnionego celu, którym był brzeg zbiornika wodnego.
I choć już dawno dłonie nam zdrętwiały, a na palcach pojawiły się liczne zadrapania, parliśmy dalej, marząc o nadchodzącym rejsie.
- Już prawie… - Wysapał Młody, ledwo żywy.
- Jeszcze trochę… - Dodałem chwilę później.

Dotarliśmy. Postawiliśmy tratwę na ziemi i usiedliśmy na beczkach, oddychając głęboko. Podróż była bardzo ciężka, ale w tym momencie była jedynie wspomnieniem, przeszłością.
Po kilku minutach, gdy wróciły nam siły, zabraliśmy się za przygotowania. Pamiętając nasz ostatni, jesienny wypadek, postanowiliśmy, że póki nie będziemy pewni co do stabilności i niezawodności naszego tworu, nie będziemy wypływać na środek jeziora – w razie problemów powinniśmy więc bezproblemowo dopłynąć do brzegu o własnych siłach.
Zdjęliśmy buty, podwinęliśmy spodnie i weszliśmy do wody, trzymając na wysokości piersi nasz „statek". Wkrótce niepotrzebna mu już była nasza pomoc – i sam unosił się na wodzie.
- Pływa! – Krzyknął Sperma uradowany.
- Ja cię! – Wtórował mu stojący obok Patryk.
- No to co, rejs próbny? – Zapytał Młody, wdrapując się na paletę i siadając na przygotowanym siedzisku.

Ja i Młody byliśmy od Spermy i Patryka dużo niżsi, a co za tym idzie lżejsi – z tego więc powodu, to my jako pierwsi testowaliśmy tratwę. Każdy z nas wziął po jednym, naprędce skleconym wiośle (czyli nogi od stołka z doczepionym kawałem plastiku) i ruszyliśmy, tak po prostu.
- To działa, płyniemy! – Przybiłem piątkę z Młodym, ciesząc się jak opętany. Niewiarygodne, jak kilka godzin pracy przybrało teraz namacalną formę.
- Cholera, nie wierzę!
Stanąłem, udając, że wypatruję na horyzoncie jakiegoś dalekiego, nieznanego lądu. Gdy już miałem zacząć się głośno śmiać, natrafiliśmy na niewielką falę, a ja straciłem równowagę i wpadłem do wody – z zamarzniętym uśmiechem na twarzy.
Ku mojemu zdziwieniu, woda była bardzo płytka – sięgała mi nie dalej niż za pierś.
- Nic ci nie jest?! – Krzyknął przerażony Młody.
- Żyję. – Wybuchnąłem śmiechem, wdrapując się na pokład. – Woda jest całkiem ciepła.

Rejs zakończyliśmy po kilku minutach – potem przyszła kolej Spermy i Patryka, choć ta dwójka akurat żeglowała powoli i spokojnie, jak gdyby bała się kąpieli.

Niedługo potem schowaliśmy tratwę w otaczających jedną stronę jeziora trzcinach i przykryliśmy ją folią, którą zdobył Młody, przyrzekając sobie, że wrócimy na miejsce następnego dnia, całą czwórką.
Tak się nie stało.

Traf chciał, że przez kolejnych kilka dni nie mogliśmy się zgrać – a to Patryk miał w domu gości, a to Sperma musiał iść do sklepu, a to ja musiałem zrobić porządek w pokoju… Powody można mnożyć bez końca.

Po upływie mniej więcej tygodnia, w końcu udało nam się spotkać. Bezzwłocznie udaliśmy się nad jezioro, ale tratwa w magiczny sposób zniknęła. Wśród trzcin pozostała jedynie plastikowa folia.
- Skurwysyny! – Ryknął przeraźliwie Sperma.

Nigdy później nie zobaczyliśmy już naszej tratwy, ani też nie zbudowaliśmy nowej, w obawie przed kolejną kradzieżą. Zdruzgotani, po prostu wróciliśmy do domów, wspominając dwa krótkie rejsy, dzięki którym zrównaliśmy się z bohaterami okolicznych dziecięcych legend.

14

Długie przerwy w podstawówce, gdy tylko pozwalała na to pogoda, można było spędzać na trzy sposoby: grając ulepioną z kartek i taśmy klejącej piłką na placu przed budynkiem, huśtając się na bramie prowadzącej na murawę za budynkiem lub samotnie łazić po wyludnionych korytarzach w budynku.

Kamil i Patryk preferowali piłkę, a ja, Młody i Sperma, spragnieni wrażeń, woleliśmy starą dobrą bramę. Była o tyle niezwykła, że można było ją otworzyć w obie strony (przy czym w jedną nie więcej niż o dziewięćdziesiąt, może sto stopni), a dodatkowo bez względu na użytą do jej pchnięcia siłę, zawsze wracała na swoje miejsce.
To zaś umożliwiało nam banalnie prostą zabawę – najpierw chętna osoba (lub osoby) wchodziła na nią, a potem pozostali zainteresowani z całych sił wypychali obiekt do przodu.
Na tak małych dzieciach, przyspieszenie i nagłe hamowanie po osiągnięciu maksymalnego kąta wychylenia robiło kolosalne wrażenie – na tyle ogromne, że nie wszyscy zgromadzeni mieli wystarczająco dużo odwagi, by spróbować swoich sił w próbie ujarzmienia bramy.
Zdarzały się więc osoby, które za szkołę przychodziły tylko po to, by popatrzeć na odważniejszych kolegów, a czasem nawet koleżanki.

- Dawaj, jeszcze raz! – Krzyknąłem, sam ledwo słysząc swoje słowa. Brama pędziła właśnie do tyłu, i poza oddalającym się boiskiem, nie widziałem niczego.
Sperma uchwycił grubą stalową rurę, znajdującej się po przeciwnej stronie zawiasów i pchnął ją ponownie. Po raz kolejny dzisiaj, przyspieszyłem – lecz nie cieszyłem się efektem długo. Nieoczekiwanie dolny róg bramy zaorał w żwirowe podłoże i wytraciłem szybkość.
Poczułem nagłe szarpnięcie, a potem uderzyłem ciałem o metalowe rurki i pręty, zastanawiając się jedynie, co się stało. Byłem zdziwiony, potwornie.
- Hej, co się stało? – Zapytałem, zeskakując na ziemię.
- Brama trochę opadła, patrz. – Powiedział Młody, wskazując palcem niewielką różnicę wysokości między lewą a prawą stroną obiektu.
- Poradzimy sobie z tym. Szarpnęło mnie tylko trochę, więc jak się stanie bliżej zawiasów, to powinno być okej. – Zastanowiłem się.
Sperma chwycił ponownie zewnętrzną rurę i szarpnął nią z całych sił.
- Chyba się nie ujebie… Jedziemy dalej?
- Pewnie! – Krzyknąłem.

Brama wytrzymała, ale żeby w dalszym ciągu bezpiecznie ją ujeżdżać, trzeba było wiedzieć jak. Stawanie na środku lub co gorsza, po zewnętrznej stronie, kończyło się zaryciem w podłoże i nagłym zatrzymaniem.

Wiedzieli o tym stali bywalcy, zwani czasami „jeźdźcami". Reszta nie miała o tym zielonego pojęcia.

Zadzwonił dzwonek oznajmiający długą przerwę. Skinąłem do Młodego i Spermy, siedzących akurat w ławce obok i szybko wyszliśmy z klasy, a potem z budynku szkoły.
Przed nami widzieliśmy już grupkę dzieci, które również zmierzały w wiadomym kierunku. Za nami też dało się słyszeć tupot nóg i roześmiane głosy. Jeźdźcy.
Chwilę później, do naszych uszu zaczął docierać dźwięk pracujących, skrzypiących zawiasów.
- Hej, chłopaki! Chłopaki! – Krzyknął ktoś z tyłu. Nie wiedzieliśmy, czy chodzi o nas, więc zwolniliśmy i odwróciliśmy głowy.
- Hej, chłopaki, to ja! – Wysapał Tymek biegnąc do nas ociężale.
- Co jest? – Zapytał ktoś.
- Mogę z wami iść pojeździć na bramie?
- No chodź. Ale wiesz jak się jeździ, nie? – Zwrócił się do niego Młody.
- No wiem, wiem.

Gdy dobiegliśmy na miejsce, zostaliśmy przywitani wiwatami i oklaskami. Sperma z całej grupy był najlepszym „miotaczem", czyli osobą wypychającą, Młody specjalizował się w przeróżnych efektownych trikach wykonywanych podczas ruchu, a ja znany byłem jako ten, który utrzymuje się na bramie najdłużej i nigdy nie spada.
- Patryk, wyrzucisz mnie? – Zapytał Tymek Spermę. Młody, usłyszawszy swoje imię również z początku się odwrócił.
- Dobra. – Zgodził się kolega, patrząc na niego z góry.
- Dobra, zróbcie miejsce, będziemy tu mieli chrzest bojowy! – Ryknął Młody. Odpowiedziały mu wiwaty. – Tymek, gotów?
Wchodzący właśnie na bramę chłopak skinął. Dzieci wokoło salutowały mu, a niektóre wciąż klaskały.
- Dzieci, patrzcie, jak się tworzy legendę! – Rzucił.
- Trzy, dwa... - Odliczał Sperma, zaciskając dłonie na rurze. – Jeden!
Zawiasy zaskrzypiały, a brama ruszyła do przodu. Tymek wydał okrzyk satysfakcji, ale nim zdążył osiągnąć maksymalne wychylenie, po prostu zamarł. Usłyszeliśmy szum żwiru, a zaraz potem huk ciała uderzającego z impetem o siatkę prętów i rur, w akompaniamencie głośnego krzyku.
Tymek spadł z bramy i zarył prawą stroną w żwirowe podłoże, wydając z siebie pisk przypominający świnię.

Poza mną, Spermą i Młodym, nikt się tym nie przejmował. Ktoś, kto nie potrafił przejść chrztu, nie zasługiwał na miano jeźdźca – zasady były proste.
- Tymek, żyjesz?! – Krzyknąłem.
Odpowiedział mi płaczliwy jęk. Tymek podniósł się na własne nogi, choć dygotał na całym ciele. Jeden policzek miał mocno zaczerwieniony – uderzył nim w samą bramę.
Chłopak rozejrzał się nieprzytomnie i wyciągnął trzęsące się ręce przed siebie. Prawą dłoń miał rozharataną i pokrytą suchą ziemią.
- Ja... Krwawię! – Ryknął na całe gardło. – Krwawię!
Tymek chwycił swoją lewą dłonią prawy nadgarstek i zaczął potrząsać ręką w naszym kierunku. Kilka kropelek krwi trafiło w koszulki moje i Młodego, stojących najbliżej.
- Tymek chodź, nie peniaj. Nic ci nie będzie. – Próbował załagodzić sytuację Młody.
- Krwawię! – Ofiara zaczęła biec w stronę szkoły, żegnana śmiechami ze strony jeźdźców.

Od tego dnia, Tymek był rozpoznawalny w szkole. Do końca roku szkolnego (który nie był specjalnie odległy), idąc korytarzem można było usłyszeć uczniów trzymających się za nadgarstki i wykrzykujących agonalnie słowo „krwawię".
Tymkowi oczywiście nic poważnego się nie stało, jeśli nie liczyć opatrunku, który nosił przez tydzień, może nawet krócej.

15

Będąc uczniami szkoły podstawowej, w pewnym sensie byliśmy uświadomieni czym naprawdę jest seks – i choć nie znaliśmy uczucia rzeczywistego podniecenia i pożądania, które za kilka lat miały stać się prawdziwymi pędzącymi pociągami, niemożliwymi do zatrzymania, uważaliśmy się za speców w tej dziedzinie.

Dzięki nielicznym osobom posiadającym komputer z dostępem do internetu (prawdziwa elita, bo i tak nie wszyscy posiadali komputery), a właściwie tylko i wyłącznie Spermie, raz na jakiś czas przeglądaliśmy Sexplanetę i graliśmy w Larry'ego 7.
Rodzice Spermy nie należeli do zamożnych – właściwie, było zupełnie przeciwnie, ale jakimś cudem, to właśnie oni zdecydowali się podłączyć do internetu jako jedni z pierwszych w okolicy.

Pewnego razu, rozmawiając z Tymkiem i Kamilem, postanowiłem wkręcić tego pierwszego. Zacząłem opowiadać mu o kanale telewizyjnym, do którego mają dostęp posiadacze kablówki, o wdzięcznej nazwie Sex Shop. Puściłem Kamilowi oko – od razu załapał o co mi chodzi.
Opowiadałem o tonach pornografii emitowanej w środku nocy oraz rewelacyjnej, rysunkowej serii. Ełzebiusz i Teddy Bear - rzekłem w końcu z powagą.

Oczy Tymka przypominały dwa paciorki, wlepione we mnie jak w swojego boga, mentora. Poprosił, bym opowiedział mu, o czym jest owa kreskówka, ze szczegółami.
- Wiesz, na razie nie oglądałem wielu odcinków – ale chodzi ogólnie o to, że trzynastoletni Ełzebiusz przeprowadza się z bratem Kajtusiem oraz samotną matką, Joasią, do nowego miasta – Prąci Wielkich, do domu w kształcie pały. Seks jest tam jak sport, a kobiety muszą odsłaniać jak najwięcej ciałka.
Kamil co jakiś czas przytakiwał i dodawał drobne detale, tytuły odcinków, czasami sam wymyślał własne historyjki.
- Ełzebiusz poznaje Teddy Beara, pluszowego misia, z którym okazuje się chodzić do jednej klasy. No i Teddy Bear ma chcicę – rucha wszystko, bez wyjątku.
Chłopaki zaliczają różnych mieszkańców miasta, często wspólnie, wliczając w to pannę Anię Puszczalską – ich wychowawczynię (żeby było zabawniej, kiedy rok później poznałem nauczycielkę fizyki w gimnazjum – też Anię, też młodą, też ponętną, nie mogłem nie powstrzymać wspomnień o wytworze mojego dziecięcego umysłu).
- No i w międzyczasie rozwija się ostry romans pomiędzy Ełzebiuszem a jego matką. Lądują razem w łóżku i Ełzebiusz wali ją w kakao. – Dodał zarumieniony Kamil.
- Ej, nie widziałem tego odcinka! Wielkie dzięki za zepsucie mi seansu! – Udałem zbulwersowanego.
- Chłopaki – i co dalej? Co dalej? – Pytał Tymek, podniecony całą historią.
- No właściwie to tyle… To wszystko, co wiemy na razie.

Przez kolejnych kilka tygodni, praktycznie codziennie opowiadaliśmy Tymkowi wymyślone historie odcinków (zawsze po dwa, trwające średnio po 10-15 minut każdy), bo jakimś cudem, nie

miał on niestety dostępu do kanału Sex Shop. Mimo kilku prób przeprogramowywania telewizora i ustawiania kanałów na nowo w środku nocy, nie udało się. Pozostały mu więc nasze opowieści.

Spośród wszystkich tych historii, zapadło mi w pamięć tylko kilka – w tym nakrycie Ełzebiusza i mamy przez Kajtusia (na jego oczach, Ebi szczytuje, a potem „leci w ślinę" z Asią), odkrycie fetyszu panny Puszczalskiej (zakończone ogoleniem jej głowy i spuszczeniem się na nią przez Teddy Beara), romans pomiędzy Anią a Asią (również z fetyszowymi podtekstami) czy liczne orgie z udziałem właściwie wszystkich bohaterów.

Wszystko to opisywaliśmy z Kamilem tak szczegółowo, w dodatku co chwila uzupełniając swoje wypowiedzi, że chyba sam teraz uwierzyłbym, że to najprawdziwsza prawda. Jak biedny Tymek.

Po tych kilku radosnych tygodniach, Tymek zdenerwował Kamila i ten w ramach zemsty zdradził mu, że Ełzebiusz i Teddy Bear byli tylko naszą fikcją, kończąc naszą zabawę kosztem kolegi. Szkoda, wielka szkoda.

16

Podczas naszego sześcioletniego pobytu w podstawówce, na prawie każdym W-Fie graliśmy w piłkę nożną. Większość chłopaków wprost uwielbiała ten sport, a cała nieliczna reszta zwyczajnie musiała się podporządkować.

Z całej klasy, a może nawet szkoły, najlepszym graczem był Patryk - przez jakiś czas nawet wiązał z piłką swoją przyszłość. Każdą wolną chwilę poświęcał na treningi, ponadto regularnie uczęszczał do klubu piłkarskiego.

Tak więc, zawsze pełnił rolę kapitana, atakującego, obrońcy - właściwie każdego, kogo tylko w danej chwili mógł.

Tego dnia, będąc w szóstej klasie, graliśmy na sali gimnastycznej - małej, ciasnej, dusznej i wyłożonej charakterystycznymi drewnianymi panelami (standardowo jak wszędzie, wypadającymi).

Nikt nie wie jak doszło do tego wypadku, ale w pewnym momencie Patryk został podcięty i przewrócił się, uderzając głową w podłogę z głośnym hukiem.

Chłopak po jakimś czasie samodzielnie wstał, więc nauczyciel nawet nie silił się na wezwanie lekarza czy pielęgniarki (ta druga była u nas w szkole tylko co drugi dzień).

Była to ostatnia lekcja, więc po prostu zwolnił nas nieco wcześniej i nakazał odprowadzenie do domu poszkodowanego.

Zabawna, a wtedy straszna część, zaczęła się w szatni - gdzie wszyscy zabraliśmy się do przebierania. Wszyscy oprócz Patryka, który stał jak wryty przy wejściu.

- Patryk, chodź, ubieraj się. Jak się pospieszymy, to złapiemy autobus! - Krzyknął Młody. Co prawda, szkołę od naszej okolicy dzieliły zaledwie dwa przystanki, ale wtedy droga wydawała nam się długa i żmudna. Jadąc na gapę wcześniejszym autobusem wróciliby śmy dobre pół godziny wcześniej niż zazwyczaj.

Cisza. Patryk rozglądał się w panice po pomieszczeniu, wzrokiem zaszczutego zwierzęcia.

- Gdzie są... Moje buty? - Zapytał cicho.

Wszyscy przerwaliśmy przebieranie się - z początku myśleliśmy, że to jakiś żart, ale widząc twarz Patryka szybko zmieniliśmy zdanie.

Sperma ujął stojącego kolegę za ramię i poprowadził do miejsca, gdzie były jego ubrania i plecak.

- Siadaj, to twoje buty.
Patryk posłusznie usiadł, ale po chwili wybuchnął płaczem.
- To… Nie są moje buty! - Ryczał przez łzy.

Jakimś cudem, nakłoniliśmy go do przebrania się, z naszą pomocą. Kamil pomógł mu wiązać buty, ja naciągnąłem bluzę, a Sperma i Młody wcześniej pomagali mu przy włożeniu spodni.
Potem wspólnie wyruszyliśmy w stronę domów.

Jak się okazało, Patryk za nic w świecie nie pamiętał, gdzie mieszka. Pomogliśmy mu dojść na miejsce, gdzie odebrała go przerażona matka. Podziękowała nam za pomoc i dopiero wtedy wezwała karetkę.

Patryk miał „reseta" - czyli mówiąc bardziej fachowo, przy upadku i uderzeniu czaszką o podłogę, doznał wstrząśnienia mózgu, co poskutkowało tymczasową utratą pamięci.
Po dwóch dniach chłopak wrócił do szkoły, gdzie na jego temat powstało już wiele alternatywnych, zabawnych historii. Wiedząc, że nic mu nie grozi, mogliśmy pozwolić sobie na lekkie żarty.
Dla przykładu, podczas jednej z lekcji Sperma, nieznający odpowiedzi na pytanie zadane przez nauczycielkę, wybełkotał tylko niczym robot „gdzie są moje buty?".

17

Młody, jeszcze gdy byliśmy w pierwszej klasie szkoły podstawowej, zakochał się w koleżance z klasy – Karolinie. Daleko mu było jeszcze do okresu burzy hormonów, ale wszyscy wierzyli wtedy, że jego uczucie jest szczere i że para kiedyś się pobierze, będzie miała dzieci i tak dalej, i tak dalej.
Obiekt jego westchnień pochodził z dobrego domu. Domu, w którym nigdy niczego nie brakowało, a mała Karolina nigdy nie musiała prosić o nic więcej niż raz.
Takie życie utwierdziło ją w przekonaniu, że jest ładniejsza i mądrzejsza od innych – co oczywiście ogromnie mijało się z prawdą. W rzeczywistości, dziewczynka była zepsuta - można by rzec, przegniła. Jak to jednak bywa w podobnych przypadkach, pieniądze potrafiły zdziałać cuda – i tak, niezbyt przyjacielska i skrajnie zapatrzona w siebie Karolina stała się liderką klasowych dziewcząt. Poniekąd, była przeciwieństwem Młodego, który pełnił rolę dowódcy w naszej paczce.
Przeciwieństwa jednak nie zawsze się przyciągają.

Jednostronny romans trwał nieprzerwanie przez sześć długich lat. Młody pisał wiersze i poematy dla swojej wybranki, zrywał jej kwiaty, pomagał w noszeniu plecaka… Wszystko na marne.
Karolina, poza chęcią wykorzystania zauroczonego nią kolegi, za nic nie chciała się do niego zbliżyć, choćby minimalnie.

Wracaliśmy właśnie ze szkoły, powoli krocząc w późnowiosennym słońcu. Niedługo miało zrobić się ciepło.
- Hej, Młody, co jest? – Zapytał Patryk. Młody, co było jak na niego bardzo dziwne, szedł ze spuszczoną nieco głową, zamyślony i oderwany od otaczającego go świata.
- A, nic takiego. W porządku.
- Młody pewnie układa wiersz dla panny Karoliny. – Zarechotał Sperma, jedząc kanapkę.
- Ej, ale odpierdol się, co? – Zdenerwował się chłopak.
- Dobra, dobra, nie dramatyzuj tak. Na żartach się nie znasz?

Przeszliśmy koło kościoła, za którym znajdował się przystanek autobusowy.
- Jedzie coś? – Spytałem od niechcenia.
Kamil, idący najbliżej rozkładu jazdy pokiwał przecząco głową.
- Nie, musimy iść z buta. – Cały jeden przystanek spaceru.
- Hej, Patryk! – Usłyszeliśmy z tyłu.
Patryk, Sperma i Młody odwrócili się razem.
- Nie czekałeś na mnie? – Spytała Karolina z wyrazem zawodu i irytacji na twarzy.
- A czemu miałem czekać? – Odparował Młody. Nie był w nastroju do żartów, widać to było jak na dłoni. Nawet wobec niej.
- Bo obiecałeś mi kiedyś, że mi będziesz pomagał…
- A zejdź mi z oczu. – Chłopak odwrócił się i skinął nam, byśmy ruszyli w dalszą drogę.
- Tak?! Jeszcze zobaczysz! Chciałbyś ze mną chodzić, co?! – Piszczała dziewczyna jak wariatka.
- Nie. – Odparł.
Karolina nagle umilkła. Odpowiedź ją zaskoczyła.
- Nie. – Powtórzył Młody. – Sześć lat próbowałem, sześć lat robiłaś ze mną co chciałaś, ale teraz, mam to w dupie.
- Zobaczysz, jeszcze będziesz chciał ze mną być! Jeszcze dzisiaj będziesz żał…
- Zamknij się wreszcie, bo nie mogę cię słuchać! Wypierdalaj z mojego życia! - Przerwał jej były wielbiciel.
- Powiem pani jak się zachowujesz!
- Wykurwiaj, ty jebana, fałszywa cipo! – Wyrecytował Młody, kładąc szczególny nacisk na trzy ostatnie słowa. Idące po przeciwnej stronie ulicy młode małżeństwo obróciło się w naszą stronę z nieskrywaną odrazą. – Pierdolona manipulatorko! Dobrze, że kończę tą podstawówkę, będę miał od ciebie spokój.

Jak okazało się trzy miesiące później, Młody się mylił. Karolina, tak jak i większość naszych kolegów i koleżanek, trafiła do tego samego gimnazjum, do tej samej klasy.
Wzajemna wrogość tych dwojga minęła bardzo szybko – potem stali się wobec siebie obojętni.

18

Szliśmy wraz z Kamilem wzdłuż ulicy, nie wiedząc, co możemy zrobić – choć był środek lata, a gorące słońce świeciło nam po oczach, zwyczajnie nam się nudziło.
- To może pogramy w Diablo? – Zaproponował kolega.
- Daj spokój, chcesz w taką pogodę siedzieć w domu? Może pójdziemy na śmietnisko, zobaczymy czy nic tam nie ma?
- Nie… Parę dni temu przyjechały tam jakieś ciężarówki i zasypały zbocze. Teraz prawie sięga rzeki.
- Zasypali nam śmietnisko? Kapa…
- Może coś tam jeszcze jest, ale na dole. Cała górka poszła się jebać.
- To może łąki?
- Nie mam coś ochoty. Miecz mi się złamał ostatnio, pamiętasz?
- No, na ogrze chyba, nie?
- Orku. Orku wojowniku. – Właściwie, był to mały świerk.
- No to co nam w takim razie zostaje?

W tym momencie tuż koło nas przejechał na rowerze Michałek, a zaraz za nim jego siostra Marlenka, próbując nadążyć za starszym bratem.
- Ej, chodź zrobimy Pedałowi jakiś kawał? – Rzucił rozbawiony Kamil.
- Co proponujesz?
- Nie wiem, zobaczymy co się będzie dało zrobić. Dochodzi druga, nie? No to na obiad pojechał.

Odbiliśmy na ulicę, przy której znajdował się dom Michałka i gdy do niego doszliśmy, ukryliśmy się za ogrodzeniem.
- Czysto. – Powiedziałem nie zdradzając żadnych emocji, zupełnie jak pokerzysta.
- Widzisz coś ciekawego? – Zapytał Kamil, stojąc za moimi plecami, schowany za gęstymi krzakami.
- Nie. Pusto, nic ciekawego.
Towarzysz wysunął głowę i dokładnie obejrzał teren podwórka.
- No, też nic nie widzę…
- To co robimy? Wracamy?
- Co ty! Czekaj, mam pomysł.
Kamil rozejrzał się dookoła, po czym po cichu podbiegł do frontowej ściany domu. Potem podszedł do drzwi i wziąć wycieraczkę. Zadowolony, wrócił do miejsca, gdzie stałem.
- Lepsze to niż nic, nie?
- Skroiłeś mu wycieraczkę? Daj spokój…
- Chodź, wjebiemy ją do rzeki.
- Dobra. – Zgodziłem się.

Wycieraczka popłynęła z prądem rzeki i po kilkunastu sekundach zniknęła nam z oczu. Staliśmy na moście, śmiejąc się donośnie.
W praktyce, żart był dla nas całkiem zabawny, choć początkowo nic na to nie wskazywało. Teraz jednak, gdy kawał starego materiału majaczył na horyzoncie, zmierzając ku Bałtykowi, kradzież wydawała nam się naprawdę śmieszna.
- Chodź, wracamy. Niedługo muszę iść na obiad. – Powiedziałem w końcu. – Mama już chyba wróciła z roboty.

Poszliśmy wzdłuż ulicy, dochodząc do jednego z najczęstszych miejsc spotkań naszej paczki – „zakrętu". Stamtąd, można było odbić na ulicę Kamila lub moją.
- To co, widzimy się tutaj po Dragon Ballu? – Zapytałem.
- No, spoko.
Przybiliśmy sobie piątkę na pożegnanie i gdy już mieliśmy się rozejść, usłyszeliśmy rozwścieczony głos dobiegający z trzeciej odnogi „zakrętu".
- Kamil, oddaj wycieraczkę!
Odwróciłem się i zobaczyłem idących ku nam Michałka oraz jego matkę, zwaną przez nas Panią Złą. Nie było to przezwisko przypadkowe – nawet gdy kobieta uśmiechała się bowiem, jej twarz przypominała rozciągniętą w grymasie maskę czarownicy, z haczykowatym nosem, małymi ślepiami i wystającymi kościami policzkowymi.
Zmarszczki i same rysy nadawały jej złowrogiego wyglądu, co kontrastowało z anemiczną budową jej ciała. Całkiem groteskowy efekt.
- Widziałam jak wchodziłeś na nasze podwórko, łobuzie! – Zapiszczała Pani Zła. – Ukradłeś wycieraczkę sprzed drzwi!

- Ta, może jeszcze drzwi wziąłem? I gdzie niby mam tą wycieraczkę, schowałem pod koszulką? – Kamil odsłonił brzuch i klatkę piersiową.
- Nie zgrywaj się! Oddaj wycieraczkę!
- Jaką wycieraczkę?
- Tą, którą żeś ukradł!
Michałek stał za plecami matki, z założonymi ramionami, jak ochroniarz.
- Nic nie ukradłem.
- Byłeś na podwórku, widziałam!
- Bo… List dostarczałem!
- Jaki list?
- No nie wiem, nie czytałem. Położyłem go na wycieraczce, pewnie ktoś go też ukradł, razem z nią. – Zażartował Kamil, śmiejąc się w żywe oczy Pani Złej.
- O rzesz ty… - Wściekała się kobieta.
- Nic nie wiem o wycieraczce, a teraz przepraszam, idę na obiad.
- Nigdzie nie idziesz! – Odpowiedziała mu matka Michałka.
- Muszę iść zobaczyć, czy też ktoś mi zakosił wycieraczkę z domu. Może to seryjny złodziej?
Chłopak odszedł w stronę swojego domu.
- Ty żeś widział tą wycieraczkę? – Zapytała mnie Pani Zła, już bez furii w oczach.
- Nie, słowo daję. Może to jakieś dzieciaki?
- To na pewno ten Kamil. Żem go widziała wcześniej. Mam nadzieję, że ciebie tam nie było z nim?
- Nie, skądże! – Prawie krzyknąłem. – A po co by mi była jakaś wycieraczka?
- Nie wiem. Ale się dowiem. – Syknęła Pani Zła.
Nie dowiedziała się.

19

Po zakończeniu szkoły podstawowej, nasza paczka podczas wakacji postanowiła przenieść Diablo do świata rzeczywistego na dobre - wcześniej, jeśli już, udawaliśmy rycerzy bez konkretnego celu czy ustalonego scenariusza.
Uzbroiliśmy się więc w kije (z pobliskiego lasu), przygotowaliśmy artefakty (znalezione po drodze kamyczki i różne inne śmieci), a także określiliśmy klasy postaci.
Młody został barbarzyńcą, Sperma druidem, ja magiem (tak, wiem, w Diablo II była tylko czarodziejka, ale co tam), Kamil paladynem, a Emil… Chłopem (jako jedyny nie grał w Diablo, więc nie wiedział, że takiej postaci nawet tam nie ma - ale potem przemianowaliśmy go na nekromantę).
Chodziliśmy więc po lesie, walcząc z iglakami i bezlitośnie mordując uschnięte drzewa.

Gdy pewnego razu zbieraliśmy się do wyjścia, czekając na Spermę zauważyliśmy, że pobliski kontener na używaną odzież jest przewrócony. Była to pewnie sprawka okolicznych pijaków i ćpunów - ale, wydało nam się to dobrym punktem zaczepienia do zabawy. Mogliśmy dzięki temu zdobyć potrzebne kostiumy… To jest pancerze.

Do środka wszedłem ja, Młody i Emil - byliśmy najniżsi, a ja również najzwinniejszy z paczki, więc nie mieliśmy problemu z pokonaniem włazu.

Dla tych, którzy nie wiedzą, kontener posiada podnoszoną półkę - w normalnej pozycji dostępną od zewnątrz (przy wrzucaniu ubrań), w podniesionej otwierającą szczelinę u dołu, przez którą worki trafiają do wewnątrz.
Tym sposobem, znaleźliśmy się w środku. Wybraliśmy kilka ciekawych okazów - mnie na przykład trafiła się koszula, którą zmieniłem w pelerynę, a Emilowi… Obicie na fotel (w czarno-białą panterkę). Tak jest, obicie na fotel w kontenerze Czerwonego Krzyża.

Zaczęliśmy zbierać się do wyjścia - ustaliliśmy, że najpierw wyjdzie Młody, potem Emil i na końcu ja (dla zabezpieczenia, wziąłem telefon Młodego - nigdy nie wiadomo, co może się stać. Pamiętajcie więc - zabezpieczajcie się, zawsze i wszędzie).
Młody wszedł do „windy" i po chwili zniknął na zewnątrz. Gdy Emil miał już wyjeżdżać, Sperma schylił się i powiedział mu z zewnątrz, żeby siedział cicho i niczego nie robił.
Ten jednak pomyślał, że Sperma chce nas zamknąć wewnątrz - więc po chwili zaczął się dobijać i panikować. Chłopak pociągnął za „windę" i próbował wypełzać w panice na zewnątrz.

Wyczołgał się, cały we łzach, spomiędzy nóg Młodego, który starał się ukryć właz własnym ciałem, wprost pod nogi własnej matki.
- Chuje! Czemu nie daliście mi wyjść?! - Ryczał.
- Emil?!
- Mama?!
Matka Emila opuściła na ziemię torby i przetarła twarz (widziałem to doskonale przez szczelinę w uchylonej nieco „windzie"). Kobieta zaniemówiła - jej syn stał przed nią, brudny, zapłakany, w obiciu na fotel zawieszonym na szyi, a za nim trzech kolegów (w tym syn jej siostry - czyli Kamil), starających się go ukryć.
Emil jeszcze bardziej się rozpłakał, a zaskoczona i wściekła Agata wyklęła go głośno i kazała wracać do domu. Potem oburzona zwróciła się do zakłopotanego Kamila, jakoby dawał on zły przykład kuzynowi, sprowadzał go na złą ścieżkę i zachowywał niedopuszczalnie.

Emil dostał szlaban na tydzień i teoretycznie nie mógł się więcej widywać z Młodym i Spermą. Praktycznie widywał się z nimi zdecydowanie częściej.
Mama Emila nigdy się nie dowiedziała, że siedziałem wtedy w kontenerze i kiedy przy następnej okazji ją spotkałem, powiedziała, że chciałaby by Emil był tak grzeczny jak ja.
Nie próbowałem wyprowadzić jej z błędu.

GIMNAZJUM

20

Wyszedłem ze sklepu, dzierżąc w dłoniach kilka pękatych reklamówek. Jak przystało na jedynego mężczyznę, czy wtedy jeszcze chłopca (choć wydawało mi się inaczej) w domu, zajmowałem się noszeniem zakupów – i uważałem, że to właściwe postępowanie.

Ewelina podeszła do samochodu i otworzyła bagażnik. Zaraz potem zacząłem ładować do niego to, co trzymałem.

- Dzień dobry! – Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Czterookiego ze swoja matką, Zytą. Kobieta uśmiechała się do nas nienaturalnie, od ucha do ucha, jej syn zaś stał ukryty z tyłu, trzymając wychudzone ręce za plecami – jakby przestraszony.

Oni również zrobili spore zakupy – z tym, że to Zyta je taszczyła. W duchu wyśmiałem za to Czterookiego.

- Dzień dobry. – Odpowiedziała mama. – Może potrzebujecie pomocy z zakupami?

Zyta przytaknęła, chyba zaskoczona taką propozycją – zresztą, nie bardziej niż ja.

- Patryk jest bardzo chorowity, więc nie pozwalam mu chodzić z krótkim rękawkiem po wakacjach. Na polu jest już zimno. – Tłumaczyła Zyta, wyjmując jedną ze swoich toreb z bagażnika. Kobieta spojrzała na mnie i na Ewelinę, jak gdybyśmy byli całkowicie nieodpowiedzialni, paradując w krótkich spodenkach i sukience, podczas gdy temperatura na dworze sięgała zaledwie trzydziestu stopni Celsjusza. Zyta dla przeciwwagi, miała na sobie jeansy i koszulę z długim rękawem.

Wyjąłem jedną z reklamówek i spostrzegłem, że nie należy do nas.

- Hej, Patryk. Chyba przez przypadek wziąłem jedną waszą. – Podałem chłopakowi ładunek, ale ten stał przede mną bez ruchu, jakby zamrożony, wpatrując się we mnie krecimi oczyma, ukrytymi za dwoma denkami od słoików.

- Ja to wezmę. – Powiedziała Zyta. – Patryk nie może nosić ciężarów.

W ramach podziękowania za pomoc z podwiezieniem, zostałem zaproszony do domu Czterookiego. Byłem prawdopodobnie jednym z nielicznych, którzy kiedykolwiek tego doświadczyli. Zazwyczaj kontakty z Zytą sprowadzały się bowiem do telefonicznych skarg na dzieci dokuczające biednemu, choremu na wszystko Patrykowi.

-Dzień dobry! – Powitała mnie Zyta. – Proszę, wejdź.

Mieszkanie miało taki sam rozkład jak u Młodego – nie zdziwiło mnie to, bo Czterooki żył w sąsiadującym z nim bloku, bliźniaczym.

Zdjąłem buty, po czym Zyta zaprowadziła mnie do salonu, czy może raczej dużego pokoju, w którym czekał na mnie jej syn.

- Cześć, Patryk. – Kiwnąłem mu ręką.

- Cześć. – Chłopak zaciął się na chwilę. – Chcesz pograć na kompie?

- Pewnie. Co masz? – Starałem zachowywać się naturalnie, chociaż było to trudne. Czułem się jak zaszczuty w klatce zwierz – chociaż nie do końca nie wiedziałem dlaczego. Było w zachowaniu Czterookiego i jego matki coś niepokojącego, nienaturalnego.

- Deluks Skaj Dżamp… - Odpowiedział. Zakuwanie i nauka na pamięć nie działała w przypadku języków obcych, które po prostu trzeba zrozumieć samodzielnie. Uśmiechnąłem się w duchu wiedząc, że poza geometrią, w szkole jest też coś, w czym Patryk nie może mi dorównać.

Może to zwykła dziecięca czy młodzieńcza zawiść, ale poprawiło mi to humor.

- Masz jeszcze tą grę od wujka, tą z zajączkiem. – Dodała Zyta, wciąż stojąca za nami, jak cień.

- Rajman dwa. Grałeś?

- Nie, nie znam tego. Fajne?
- No. Chodź, pokażę ci.
Gra rzeczywiście była przyzwoita. Wciągnęła nas na dobrą godzinę i pozwoliła zapomnieć o niezręcznej atmosferze wokół.
- Chłopcy, chcecie czegoś do picia? – Zapytała nagle matka Czterookiego.
- Soczku. – Odpowiedział syn.
Kobieta skierowała na mnie swój wzrok.
- Sok byłby świetny, dziękuję. – Wyjęczałem niepewnie.
- Dobrze, chodźcie ze mną.
Poszliśmy do kuchni, gdzie z szafki Zyta wyciągnęła dwa kartoniki ze słomkami.
- Twoja mama nie będzie miała nic przeciwko, jeśli będziesz pił zimne? – Skierowała do mnie kolejne pytanie.
- Nie, na pewno nie…
Zyta podała mi kartonik, a potem z szafki wyjęła kubek, do którego wlała zawartość drugiego opakowania. Czterooki usiadł przy stole w pozycji znudzonego biznesmena i czekał. Jego matka włożyła kubek do mikrofalówki i uruchomiła ją.
- No, zaraz będzie. Jeszcze chwilkę.
Niedowierzając, pociągnąłem pierwszy łyk napoju. Poczułem, że po moim czole spływa pojedyncza kropla potu – ale nie wiedziałem, czy to z powodu gorąca, czy może zażenowania.

21

Jak już kiedyś wspomniałem, moje relacje rodzinne nie były złożone i ograniczały się właściwie tylko do mamy. Kilka razy do roku Ewelina kontaktowała się z innymi krewnymi, by złożyć życzenia z okazji świąt lub urodzin – ale to raczej wszystko.

Kiedy poszedłem do gimnazjum, mama zakopała topór wojenny (o ile w ogóle można mówić o jakiejkolwiek wojnie) ze swoją siostrą, Izabelą. Kobiety pokłóciły się dawno temu gdy ta druga starała się przekonać mnie żebym zamieszkał u niej.

Po prawie dekadzie kompletnej ciszy, ciocia Iza zjawiła się na naszym podjeździe z butelką wina, bombonierką i swoją córką, Asią. Z początku nie poznałem ich, bo kiedy ostatni raz rozmawiałem z nimi twarzą w twarz, miałem sześć-siedem lat.
- Iza, co wy tu robicie? – Zapytała moja matka, wychodząc z domu.
- Czołem, siostrzyczko. Przyjechałyśmy, bo stęskniłyśmy się za wami. – Było to oczywiście jedno wielkie kłamstwo. Już wtedy domyśliłem się, że wizyta nie ma niczego wspólnego z tęsknotą. Zapewne chodziło o zwyczajne przeszpiegi – czyli jak się uczę, gdzie się uczę, jak poszedł mi egzamin po podstawówce, czy mama nie znalazła sobie nowego narzeczonego, ile zarabia w pracy i tak dalej, i tak dalej…

- Asia po maturze wybiera się na medycynę. Czyż to nie cudowne? – Entuzjazmowała się ciotka.
Rozmowa w większości dotyczyła naszego prywatnego życia, jak zdążyłem przewidzieć, ale także gloryfikowała wyczyny mojej kuzynki, która poza przywitaniem się, nie wypowiedziała ani jednego słowa.
- A ty, jakie masz plany na przyszłość? – Zapytała mnie ni stąd, ni zowąd kobieta.
- No… W sumie…

- Na takie pytania jest chyba zbyt wcześnie… Dajmy młodym żyć własnym życiem, co Iza? – Wtrąciła się Ewelina, za co w duchu jej dziękowałem.
- No nie wiem. Dzieciom trzeba ułożyć plan, im szybciej tym lepiej. Bo inaczej będą marnować czas i talenty. – Uraziło mnie to. Czułem jad wylewający się z każdym słowem.
- Och, naprawdę wiedziałaś ciociu, że Asia wykazywała talent do medycyny, gdy jeszcze nie potrafiła chodzić? – Rzuciłem, przez zaciśnięte zęby. Trafiona, zatopiona.

Moja riposta zakończyła temat edukacji i przyszłości, zboczyła za to na tor… Uzębienia Asi. Rzeczywiście, dziewczyna miała w ustach chyba kilogram stali, którym zachwyciłby się każdy zbierający złom znajomy Spermy ze slamsów.
- Asia ma wąską szczękę i gdy tylko zaczęły wychodzić jej ósemki, zdecydowaliśmy się działać. – Relacjonowała Izabela. – Poszliśmy do znajomego dentysty, świetnego fachowca i postanowiliśmy usunąć jej trójki, żeby miała równy i zdrowy uśmiech…
- Co? – Zapytałem, niedowierzając. Ewelina siedziała z identycznym wyrazem twarzy tuż obok.
- Po to właśnie jest aparat – żeby usunąć powstałe przestrzenie…
Kuzynka uśmiechnęła się, ukazując nam swoje zęby i szpary pomiędzy dwójkami i czwórkami. Wcześniej nie zwróciłem na nie uwagi, ale w końcu, kto koncentrowałby się na takich drobiazgach?
- Nie, nie wierzę. Po co w ogóle wyrywać zdrowe zęby? Nie ogarniam!
Uśmiech Asi znikł tak nagle, jak się pojawił, gdy dziewczyna spostrzegła, jak zareagowałem na wieść, o cudzie dentystycznym na miarę XXI wieku.
- Żeby ładnie wyglądać. – Odparła bez namysłu ciotka.
W głowie kołatały mi bez przerwy zaledwie dwa słowa: „ja pierdolę”.

22

Zobaczyłem ją schodzącą po schodach w szkole. Czas zdawał się zwolnić swój bieg, zupełnie jak w filmach, a może to po prostu mój nastoletni umysł płatał mi figla. Na pewno jednak przez te kilka sekund moja uwaga skupiła się na tej jednej dziewczynie, wychwytując każdy pozornie nieznaczący detal, każdą grę świateł i cieni.
Ruchy jej blond włosów, barwa błękitnych oczu, letnia sukienka, czerwone trampki, srebrne bransoletki na ręce i nodze… Wszystko to sprawiało, że tajemnicza dziewczyna zdawała się emanować swego rodzaju kobiecością, dojrzałością. Była inna niż wszystkie inne uczennice, które spotkałem do tej pory.
Nieświadomie zrozumiałem, co działo się właśnie z moim ciałem i umysłem – zostałem niczym Michael Corleone rażony piorunem, jeśli wiecie co mam na myśli. Jeśli nie, to już tłumaczę – zakochałem się po raz pierwszy w życiu.

Poza naszą klasą nie miałem jeszcze zbyt wielu znajomych w nowej szkole, dlatego pierwszą osobą do której zwróciłem się o pomoc był Sperma, który dzięki starszej siostrze posiadał w gimnazjum spore „koneksje”.
Podczas naszej rozmowy, przyjaciel od razu zrozumiał co mi chodzi po głowie. Uśmiechnął się i zaciągnął papierosem. Gdy wypuszczał dym, zapytał się mnie:
- Co, zakochałeś się w Goście?
A żeby wiedział, że tak.

Po raz pierwszy spotkałem się z obiektem moich westchnień kilka dni później – Sperma umówił nas na spacer w parku naprzeciw budynku szkoły, oczywiście dla niepoznaki w towarzystwie przyzwoitek. Gosia przyszła w towarzystwie swojej najlepszej przyjaciółki (której imię całkowicie wypadło mi z pamięci), a ja razem ze Spermą i Kamilem.

Sama obecność przyzwoitek nie byłaby dla mnie wielce irytująca (na dobrą sprawę było to dopiero pierwsze spotkanie z dziewczyną, która mi się podobała), gdyby nie to, jak Kamil tego dnia wyglądał. Na nogach miał korki – piłkarskie buty, na torsie przepoconą i brudną koszulkę Realu Madryt albo innego klubu, a jego włosy rozczochrane były na wszystkie możliwe strony.

Dziewczyny czekały na nas w omówionym miejscu – na placu, który znajdował się przed właściwym parkiem. Przywitaliśmy się, ja i Gosia zostaliśmy sobie przedstawieni, przy akompaniamencie bicia mojego serca, które w każdej chwili mogło wyskoczyć mi z piersi.

Wyruszyliśmy w końcu na przechadzkę, podczas której za wszelką cenę starałem się zachować powagę, by zaimponować Gosi. Nie było to być może najmądrzejsze zagranie, zgoda, ale mając te piętnaście lat i kompletny brak doświadczenia z miłością musiałem jakoś improwizować.

Kamil, który jeszcze nie wiedział o moim zauroczeniu wydumiał się kopiąc puszkę i udając profesjonalnego piłkarza.

- No proszę państwa, podanie i będzie strzał... - Krzyczał, biegając za puszką.

Gosia i jej znajoma zdawały się go nie zauważać. Były zajęte rozmową ze Spermą i mną, albo przynajmniej tym pierwszym.

- Gol! Co za strzał, trybuny szaleją! Gol! – Ryczał Kamil na całe gardło, gdy puszka odbiła się od betonowej latarni.

Sperma wyciągnął pogiętą paczkę papierosów.

- Pali ktoś? – Zapytał. Ja i Gośka podziękowaliśmy, ale druga dziewczyna sięgnęła po fajkę. Razem ze Spermą zaczęli buchać na lewo i prawo dymem.

- Nie cierpię papierosów. – Zwróciła się do mnie Gosia. Poczułem się przeszczęśliwy – wreszcie mieliśmy okazję porozmawiać tylko we dwoje.

- Ja też. Nienawidzę smrodu ich dymu. – Uśmiechnąłem się.

- I kolejny gol! Proszę państwa, proszę państwa, to już pewne zwycięstwo! – Krzyknął Kamil.

- On tak zawsze? – Spojrzała na mnie rozmówczyni.

- Czasami. Dzisiaj ma chyba gorszy dzień.

Zachichotała, a razem z nią ja. I właśnie wtedy, gdy myślałem, że rozmowa się rozkręca, ta nagle się zakończyła. Kilkukrotnie próbowałem jeszcze zagadać do Gośki, ale bez większych sukcesów – dyskusja po prostu się nie kleiła.

Gdy Sperma i znajoma Gosi dopalili papierosy, wszystko wróciło na stare tory. Całe szczęście i radość prysły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Spotkaliśmy się z Gośką jeszcze kilkukrotnie, zawsze w towarzystwie innych znajomych. Może była to wina mojego niedoświadczenia i niekonsekwencji, a może po prostu był to zwykły pech – trudno powiedzieć. Być może była to ich wypadkowa.

Podczas rozmów sam na sam, których i tak było niewiele, czasami czułem obustronną chemię, ale zwykle było zupełnie przeciwnie. Coś nie zaskakiwało, czegoś brakowało. Gośka była pierwszą osobą, z którą nie byłem w stanie rozmawiać normalnie i nie chodziło tu wcale o zakłopotanie, stres czy nieśmiałość – z tymi nie miałem raczej problemów.

W późniejszych latach miałem nieprzyjemność spotkać więcej osób, które nawet nie starały się podtrzymać konwersacji przy życiu i lepiej czuły się, gdy nikt niczego nie mówił – przez długi okres czasu przywodziły mi one na myśl Gośkę.

Po kilku tygodniach zapytałem dziewczynę wprost, czy chciałaby ze mną chodzić – wtedy pomyślałem, że postawienie kart na stół być może pozwoli nam nawiązać bliższe stosunki i wreszcie zakończy etap niezręcznych, urywanych rozmów. Myliłem się.
- Sorry, ale nie… Nie… - Odpowiedziała mi smutno. Oczekiwałem rzecz jasna innej odpowiedzi, ale tylko przytaknąłem i siliłem się na blady uśmiech. Tego dnia nasze kontakty urwały się, a we mnie coś pękło.

Jak to bywa z nastoletnimi romansami, nie potrzebowałem wiele czasu na wyleczenie złamanego serca, chociaż i tak okres smutku wydawał się wiecznością. Nigdy jednak nie byłem już tym samym niewinnym chłopcem, co przed ujrzeniem Gośki schodzącej po szkolnych schodach.

Gdy już zdaliśmy egzaminy po gimnazjum i poszliśmy do liceum, Sperma i Gosia zaczęli ze sobą chodzić. Przyjaciel zapytał się mnie wtedy, czy mam coś przeciwko temu związkowi – nie miałem. Złapałem się na tym, że… Ucieszyła mnie ta wiadomość. Byłem szczęśliwy, że Sperma znalazł sobie dziewczynę, a to, że kiedyś sam do niej wzdychałem wydawało się takie odległe, nieznaczące.
Powiedziałem mu wszystko to, co myślałem, ale z początku nie chciał bądź nie potrafił w to uwierzyć.
Para rozstała się po kilku tygodniach.

Z Gosią miałem okazję spotkać się sam na sam dwa, może trzy lata później, kiedy to przypadkiem natknąłem się na nią w autobusie. Tym razem rozmowa była wręcz świetna, ku mojemu szczeremu zaskoczeniu. Rozmawialiśmy o wszystkim – o życiu, szkołach do których chodziliśmy, muzyce, filmach… Brzmi to trywialnie, nie przeczę, ale wcale nie znaczy to, że dyskutowało mi się z tego powodu gorzej.
Przez moment zrozumiałem, co czułem do tej dziewczyny, kiedy dopiero co zaczynałem naukę w gimnazjum. Ale wtedy byliśmy zupełnie innymi osobami. Przez te lata zmieniliśmy się nie do poznania, zmieniły się nasze światopoglądy, a przede wszystkim zmieniły się nasze wzajemne stosunki – choć oddaliliśmy się od siebie, to nigdy nie czułem byśmy kiedykolwiek byli bliżej niż tego dnia w autobusie.

23

Biegliśmy jak oszalali, nie oglądając się za siebie. Gdzieś za nami dało się słyszeć wściekłe okrzyki śmieciarzy, którzy gonili nas od dobrych kilku minut, wcale nie zwalniając i ani myśląc przestać.
- Zajebię was! Zapierdolę! Gnoje!
A wystarczyło nie zapuszczać się na to cholerne śmietnisko – przemknęło mi przez myśl…

Dzwonek drzwi zadzwonił trzykrotnie – był to charakterystyczny sygnał, który nawzajem dawaliśmy sobie z Kamilem i dzięki temu, zarówno ja, jak i moja mama wiedzieliśmy, kto właśnie przyszedł.
- Otworzę! – Krzyknąłem i pobiegłem do przedpokoju.
- Siema, wyjdziesz? – Zapytał mnie Kamil, za którym chował się Emil.
- Dobra. Chwila, ubiorę się.

Naciągnąłem kurtkę i włożyłem buty, po czym wyszedłem na zewnątrz. Była to jedna z tych złotych polskich jesieni, choć bardziej wietrzna i chłodniejsza niż zwykle.
- Co robimy? – Zadałem pytanie Kamilowi.
- Podobno gdzieś za łąkami jest drugie śmietnisko. Młody nam o tym mówił i mamy się spotkać na zakręcie.
- Drugie śmietnisko? – Zdziwiłem się. – Wiecie coś konkretnego?
- Nie, Młody też niewiele wie, dopiero idziemy to wybadać.
- No to w drogę.

Na zakręcie czekali na nas Młody i starszy od nas o rok Algier, okoliczny łobuz. Na widok tego drugiego niespecjalnie się ucieszyłem – miałem nadzieję na wyprawę w towarzystwie zaufanych osób.
- Siema, to co, idziemy? – Zwrócił się do nas Młody.
- No kurwa, tylko gdzie idziemy? – Odpowiedział mu Emil.
- Algier, tłumacz.
- No, kurwa, to ten… Ostatnio jechałem autobusem, nie? I on robi kółko wokół naszej dzielnicy i potem jedzie za łąkami. I tam, przy ulicy widziałem jakieś góry śmieci.
Chwilę zastanowiłem się nad domniemaną lokalizacją śmietniska.
- Po naszej stronie rzeki, czy od nawiedzonego domu? – Zapytałem go.
- Chyba po stronie nawiedzonego domu. No, bo potem jest most! No to na bank.
Wyruszyliśmy więc.

Przeszliśmy przez stary betonowy mostek, przecinający rzekę w połowie drogi między rewirem a nawiedzonym domem. Podróż szła bezproblemowo i jak na razie utrzymywaliśmy dobre tempo.
- Kurwa, w domu znów mam przejebane. – Powiedział ni stąd, ni zowąd Młody.
- Co jest? – Zapytał ktoś.
- Stara się na mnie wkurwiła ostro, bo dostałem wczoraj kolejną kapę z polskiego.
- Klasówka? – Zaciekawił się Algier. – Kurwa, a wy macie z Prukwą lekcje, nie?
- No, to nasza wychowawczyni. – Powiedziałem.
- Przejebane. Ale skoro jesteś w jej klasie, to może cię puści?
-Nie wierz w cuda. Ona poza Czterookim nikogo nie puści. Pierdolony konfident.
- Co, kabla macie w klasie?
- Daj spokój, kabel to mało powiedziane. – Stwierdziłem.
- Non stop tylko, kurwa „prze pani on ściąga”! – Dodał Młody, przedrzeźniając Czterookiego.
- Też mnie ostatnio sprzedał. – Przypomniało mi się nagle. Rzeczywiście, pożyczałem Kamilowi długopis na matematyce, co zakończyło się uwagą w dzienniku.
- Ale stary, ty się nie masz czym przejmować. Masz milion czwórek-piątek, więc zdasz z palcem w dupie. A ja jak dostanę kolejną pałę, to będę miał poprawkę w ferie. – Żalił się Młody.
- A co, ty taki geniusz w szkole? – Zapytał mnie Algier.
- Nie no, co ty. Mam parę czwórek, reszta trójki i więcej mi do szczęścia nie trzeba.
- Tia, ale w podstawówce to miałeś co rok czerwony pasek. – Zauważył Młody.
- Ja w życiu nie dostałem paska. – Posmutniał Algier. – Jesteś jak ten, kurwa, Dexter.
- Dexter? – Zdziwiłem się.
- No ten, z kreskówek. Tylko bez okularów i ogólnie taki inny. Ale Dexter i chuj.

Na horyzoncie zobaczyliśmy niewielkie wzniesienie, na którym rozciągała się droga. Gdzieś przez nami było więc śmietnisko, o którym mówił Algier, zasłonięte teraz przez wysokie trawy i trzciny.

Z ogromnymi oczekiwaniami i nadzieją ruszyliśmy przed siebie, rozprawiając o możliwościach jakie niosły potencjalne skarby – budowie szałasu, łodzi albo tratwy, zdobyciu cennych artefaktów do naszych wspólnych zabaw… I gdy tylko wyszliśmy spośród traw, czar marzeń prysł.

Śmietnisko było w rzeczywistości przydrożnym rowem, z kilkunastoma workami odpadów, stłuczonymi butelkami i nielicznymi kołpakami.

- I po to przeszliśmy taki hektar? – Zapytał Algiera Młody.

- Z góry wydawało się większe…

- Ej, patrzcie na to! – Zawołał nas Emil, wskazując ręką stary rower, leżący na boku jakby nigdy nic, kilka metrów od nas.

- Ktoś wyjebał składaka. Bierzemy go, kurwa! – Ucieszył się Młody.

Kamil podszedł do znaleziska i podniósł je.

- Patrzcie, jakaś torba… - Chłopak otworzył ją. – Młotek, jakieś śruby… Eee, nic dla nas.

- Znalezisko roku. – Zauważyłem.

- Dobra, bierz go i idziemy stąd. – Poinstruował Młody.

- Kurwa! Zdzisiek! Mietek! Złodzieje kurewskie! – Usłyszeliśmy z za pleców. Momentalnie odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy najpierw jednego, a chwilę potem trzech zbieraczy złomu, którzy rzucili się na nas ze skarpy.

- Spierdalamy! – Ryknął przeraźliwie Emil.

Algier szybko uchwycił rower i rzucił nim w stronę napastników, rozjuszając ich jeszcze bardziej. A potem wszyscy rzuciliśmy się do ucieczki przez łąki.

Myśleliśmy, że złomiarze odpuszczą nam po pierwszych kilkunastu, może kilkudziesięciu metrach, ale ci parli za nami jak zawodowi biegacze długodystansowi. Nikt z nas nie oglądał się za siebie, słysząc krzyki oszalałych ze wściekłości mężczyzn.

- Zajebię was! Zapierdolę! Gnoje!

Poczułem ukłucie strachu, które motywowało mnie do dalszego biegu – mimo, iż każdy wdech przeraźliwie palił moje płuca, a mięśnie nóg wydawały się pękać i przerywać z każdym przebytym krokiem.

- Mirek, łap go, kurwa!

- Skurwysynie!

Po naszej prawicy mijaliśmy oddalony nawiedzony dom. Wyglądał obskurnie i strasznie, ale na pewno nie tak jak ścigający nas śmieciarze.

- Oddawaj młotek, kurwa!

Skręciłem nieco w lewo, żeby ominąć wyboiste tereny, które znacząco spowalniały bieg. Przy okazji zwróciłem na siebie uwagę jednego oponenta.

- Zdzisiek! Tutaj! – Ryknął. W biegu spojrzałem w prawo – znacząco oddaliłem się od grupy, za którą biegł teraz tylko jeden złomiarz. Za sobą słyszałem za to tupot czterech stóp. *No pięknie* – pomyślałem.

Opętańczy wyścig ciągnął się w nieskończoność. Po kolejnych kilkudziesięciu metrach przestały do mnie docierać impulsy zewnętrzne – liczył się tylko bieg i to, by nie dać się złapać.

Byłem zdany na siebie – reszta paczki zniknęła mi z oczu już dawno temu i nie sądziłem, by byli w stanie teraz do mnie wrócić. Wypadłem spośród wysokich traw i dostrzegłem, że przede mną

rozciąga się jeden z dopływów do głównej rzeki. Zupełnie o nim zapomniałem i dopiero w tym momencie zrozumiałem, czemu grupa pobiegła w prawo – tam bowiem był mostek.
- Biegnie! – Usłyszałem, tym razem przodu.
Po drugiej stronie rzeki, spośród trzcin wyłonili się Algier, Młody i Emil. Pierwszy z nich trzymał w rękach całkiem spory kij, drugi owinięty miał wokół dłoni pasek, a trzeci… Był. To wystarczyło.
- Dexter, skacz! – Krzyknął Algier.
Przyjaciele wyszli do przodu, by w razie czegoś mnie złapać.
- Szybciej, są za tobą! – Ryczał Emil.
Prawie czułem śmierdzący oddech na swoim karku.
- Mirek, szybciej! Skoczy, jebaniec!
Przyspieszyłem jeszcze bardziej i wybiłem się, jak rakieta przelatując nad taflą wody, szeroką przynajmniej na kilka metrów i wylądowałem po drugiej stronie, przewracając się momentalnie na bok, jak kłoda. Młody szybko chwycił mnie za ramię i podciągnął do góry.
Nie do końca podziałało – wycieńczony i jeszcze w szoku, ugiąłem się w pół i dopiero z pomocą Emila, udało mi się zachować pion.
- Złapiemy was jeszcze, skurwysyny! – Wykrzyknął jeden z oponentów, prawdopodobnie Mirek.
- Ssij mi pałę! – Odgryzł się Algier.
- A gdzie… Kamil? – Zapytałem Młodego, gdy już nieco oprzytomniałem.
- Gdzieś spierdolił, ten trzeci śmieciarz za nim pobiegł.
- Musimy po niego wrócić.
- Najpierw musimy się pozbyć tych dwóch, bo mogą nas jeszcze ścigać. Chuj ich wie.
- Oddaj młotek, kurwo złodziejska! – Krzyknął drugi mężczyzna.
- Co, chcesz kurwa młotek? To chodź, rozpierdolę ci nim łeb, frajerze! – Odpowiedział mu Algier.
- Algier, przestań kurwa! – Syknął Młody. – Bo jeszcze przejdą przez tą rzekę!
Potem zniknęliśmy wśród wysokich, suchych traw.

Usiedliśmy dopiero przy jednym z małych jeziorek, które sporadycznie łatały łąki. Algier stanął przy drzewie i obserwował, czy nikt nie przedziera się w naszą stronę. Nasza trójka zaś zajęła się zasłużonym odpoczynkiem, po długodystansowym biegu.
- I potem zobaczyłem was, jak wychodzicie z tych traw po drugiej stronie rzeki. – Dokończyłem relacjonować Młodemu to, co mi się przytrafiło.
- Kurwa, dobrze, że cię nie złapali. To jacyś popierdoleńcy. Widziałeś ich? Rzucili wszystko, ten złom, rowery tylko po to, żeby nas ścigać przez całe łąki.
- Coś się darli o młotku. – Zauważył Emil.
- Ja nic nie mam. A wy? – Powiedziałem od razu.
Nikt niczego nie wziął.
- Ej, patrzcie, biegnie tu ten, ziomek wasz. – Powiedział Algier i po chwili gwizdnął przez palce dwukrotnie, zwracając uwagę Kamila. Momentalnie skręcił i dotarł do prowizorycznego obozu.
- Kurwa, kuzyn. Co ty żeś odpierdolił? Gdzieś ty był? – Dopytywał Emil.
- Biegł za mną ten dziad, parę minut temu chyba go zgubiłem… - Sapał zmęczony Kamil.
- Mieliśmy cię szukać właśnie. Było grubo u nas… - Relacjonował Młody.
- No, Dexter kurwa musiał przeskoczyć kurwa rzekę! – Podniecił się Algier.
- Kto? Co?

- O mnie mu chodzi. – Powiedziałem. – Goniło mnie dwóch śmieciarzy, więc musiałem skakać żeby mnie nie złapali. – Zakaszlałem, czując suchość w gardle i pieczenie w płucach, które jeszcze nie ustąpiły.
- Wracamy na rewir? – Zapytał Emil.

Postanowiliśmy pozostać na łąkach i nie używać głównych ścieżek. Zamiast tego, przedzieraliśmy się przez trawy, brudni, zmęczeni i głodni. Każdy z nas był już na wpół żywy, ale chcieliśmy po prostu wrócić do domów, gdzie nie musieliśmy co chwila oglądać się za siebie i być gotowymi do biegu.
Nie mogliśmy wrócić żeby przejść przez betonowy mostek na „naszą" stronę łąk, więc parliśmy do przodu wiedząc, że prędzej czy później dotrzemy do cywilizacji.
- Ksz, ksz! – Wydał z siebie ostrzegawczy odgłos Algier. Momentalnie, wszyscy kucnęliśmy.
Młody jako jedyny został w pozycji stojącej i przez kilka sekund obserwował teren.
- Patrz, Młody. Po drugiej stronie rzeki. To jeden z nich?
- Chuj wie. Kitramy się.
Wciąż na wpół skuleni, ruszyliśmy szeregiem – najpierw Młody, potem Algier, ja, Kamil i na samym końcu Emil. Trawy zaczęły rzednąć, a na suchym podłożu raz na jakiś czas pojawiały się kolczaste akacje (właściwie to grochodrzewy, mówiąc technicznie).

Młody delikatnie odsunął na bok gałąź torującą nam drogę i podał ją dalej – to samo zrobił Algier, potem ja i w końcu Kamil. Ten ostatni, gdy już przeszedł za drzewko, wypuścił z dłoni gałąź, która niczym sprężyna, wróciła na swoją pierwotną pozycję, napotykając po drodze twarz Emila i uderzając w nią z całym impetem.
- Aaa, kurwa! – Pisnął, zataczając się i upadając na pośladki. Na jego policzku pojawiła się dziurka, z której sączyła się krew.
Algier wstał i rozejrzał się ponownie, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu.
- Kamil, kurwa! – Syknął zdenerwowany Młody.
- No nie chwycił tej gałęzi!
- Czysto. – Zakomunikował Algier.
Emil dotknął policzka i spojrzał na palce, których opuszki mieniły się czerwienią.
- Kamil! Kamil… Nie mogę iść do domu!
- Wyluzuj Emil, nic ci nie będzie… - Razem z Młodym rzuciliśmy się na poszukiwanie czegokolwiek, co mogłoby powstrzymać krwotok – w szczególności liści babki. Niestety, znajdowaliśmy się na suchym podłożu i niczego nie znaleźliśmy.
- Kamil… Idziemy… Do twojej cioci! – Pisnął Emil płacząc.
- Do mojej cioci? – Zdziwił się Kamil.
- Do twojej cioci… - Wyszeptał kuzyn, uciskając policzek.
- No, dobrze, uciskaj to. – Powiedziałem. – Zaraz będziemy w domu, to ci to opatrzymy. Trzymaj mi się tu!

Tym razem, już nie siląc się na ukrycie, pobiegliśmy na przełaj w stronę rewiru, mając nadzieję, że po drodze nie spotkamy złomiarzy.

Dom Kamila był pusty. Na podjeździe nie było samochodu Mileny, więc wpadliśmy całą grupą do przedpokoju, a potem, gdy tylko zdjęliśmy buty, skierowaliśmy się od razu do łazienki na piętrze.

Rana nie była głęboka, bo i kolec akacji nie należał do wielkich, ale krwi było całkiem sporo. Młody przemył policzek Emila wodą, a ja sprawdziłem, czy wewnątrz rana nie jest zabrudzona. Wszystko było w porządku, więc zakleiliśmy ją plastrem i wyszliśmy na korytarz.
Czekał tam na nas Algier wraz z Kamilem.
- To co, udało nam się. – Powiedział ten drugi spokojnie.
- Nigdy więcej takich wypraw. – Rzekłem, ledwo żywy.
- No, pora na nas. Zbieramy się? – Zapytał Młody, z wyrazem takiego samego zmęczenia na twarzy co u mnie.
Kamil odwrócił się i poprowadził nas w kierunku schodów. Nagle, Młody złapał go za ramię.
- Ty, czekaj!
- Co jest?
- Co masz pod kurtką? – Zapytał. Zabrzmiało to całkiem groźnie.
- Co? Nic!
- Nie pierdol. Widziałem przed chwilą, że coś tam masz skitrane.
Spojrzeliśmy na tą dwójkę z zaciekawieniem. Zawstydzony Kamil podniósł kurtkę do góry – pod nią, wciśnięty za spodnie znajdował się stary, spory młotek.
- To dlatego te skurwysyny nas goniły! – Poirytował się Algier.
- Młotek. Rzeczywiście! – Doznałem olśnienia.
Wszystko przez cholerny młotek. Jeden młotek…

24

Tuż przed rozpoczęciem czwartej klasy szkoły podstawowej, w nasze okolice przeprowadził się Antek, wraz z rodzicami. Był to typowy wieśniak, jak zresztą był przez niektórych nazywany, ale w gruncie rzeczy był w porządku. Został przyjęty stosunkowo ciepło przez naszą grupę i wkrótce znalazł przyjaciół – w tym mnie.
Chłopak chciał pokazać się w nowym miejscu z jak najlepszej strony, więc bardzo szybko przylgnęła mu łatka lizusa i konfidenta - co nie podobało się kilku „fajnym" chłopakom i dawało o sobie znać aż do końca szóstej klasy.
Wśród nich był Patryk i Kamil, którzy w czasie rozpoczęcia naszej nauki w gimnazjum, całe dnie spędzali razem. Siedzieli razem na lekcjach, na przerwach razem łazili po korytarzu, a po szkole… Kto wie? Można by rzec – jak geje. Bez uprzedzeń, oczywiście.

Podczas jednego z wczesnozimowych dni, Antek postanowił zerwać się z lekcji nieco wcześniej, co było jak na niego wyczynem wręcz ekstremalnym. Ktoś, kto wręcz pedantycznie dbał o swoją nienaganną reputację w szkole, nagle postanowił iść na wagary. Zwróciło to moją uwagę i tak dowiedziałem się, że kolega musi odebrać specjalne lekarstwa dla swojej babci czy dziadka.

Z braku lepszego zajęcia, zaproponowałem mu swoje towarzystwo. Nim zdążyliśmy wyjść na zewnątrz, dołączyli do nas jeszcze Kamil i Patryk, którzy również nie chcieli siedzieć dłużej w szkole.

Po kilkuminutowej podróży autobusem (oczywiście na gapę), dotarliśmy na miejsce. Apteka znajdowała się tuż przy ulicy, a po drugiej jej stronie rozciągały się małe niezagospodarowane łąki, poorane pagórkami i wzniesieniami, oraz przecięte pośrodku nieużywanymi już od dawna torami kolejowymi.

Antek kupił leki, porzucaliśmy się chwilę śnieżkami i postanowiliśmy wracać do domu. Dochodziła akurat godzina, w której kończyła się lekcja, na której powinniśmy właśnie być.

Po drodze jednak okazało się, że Antek zgubił gdzieś swój telefon. Zaczęliśmy przeszukiwać teren łąk, ale nikt niczego nie znalazł. Nikt z nas nie miał jeszcze własnej komórki, więc nie mogliśmy zadzwonić i nasłuchiwać dzwonka w pobliżu.

W tych zamierzchłych już czasach, telefon komórkowy był gadżetem zarezerwowanym dla prawdziwej elity społecznej – i nawet używana Nokia, jaką posiadał Antek, była czymś wyjątkowym.

Po paru minutach Kamil i Patryk powiedzieli, że pójdą sprawdzić, czy komórki nie ma za pobliskim wzgórzem (razem, oczywiście).

Zostałem z Antkiem, w niezręcznej ciszy.

- Ojciec mnie zabije jak się dowie. – Powiedział w końcu.

- Spoko, znajdziemy ten telefon, musi tu gdzieś być.

Jak się okazało, nie było. Zniknął, przepadł bez śladu. Kamil i Patryk wrócili po parunastu minutach, zarumienieni i nieco dziwni, jakby zadowoleni, ale niestety zguby nie znaleźli.

Antek postanowił, że zostanie jeszcze trochę i przeszuka teren jeszcze jeden raz, nasza trójka zaś wróciła do domu najbliższym autobusem, nie wierząc w powodzenie jego misji.

Kilka godzin później, ktoś zapukał do drzwi w moim domu. Okazało się, że to ojciec Antka, roztrzęsiony i zdenerwowany.

Powiedział mi, że jego syn jest w szpitalu, bo został pobity gdy wracał z apteki i zapytał mnie, czy czegoś o tym nie wiem.

Nie kryłem zaskoczenia i zacząłem wypytywać go, co z Antkiem, czy nic mu nie grozi i jak to się stało. Po chwili dołączyła do mnie matka, równie zaniepokojona co ja.

Nic konkretnego jednak nie udało nam się dowiedzieć.

Ojciec kolegi pożegnał się i poszedł, a ja ubrałem się i pobiegłem do Kamila, który mieszkał zdecydowanie bliżej od Patryka, żeby przekazać mu to, co wiedziałem.

Kamil otworzył mi drzwi i wpuścił do środka. Opowiedziałem mu o całej sytuacji i zapytałem, czy nie wie niczego więcej. Ten jednak tylko się roześmiał – rozumiecie, tak typowo perfidnie.

Spojrzałem na jego biurko, na którym znajdowały się szczątki telefonu Antka.

- Znaleźliśmy go z Patrykiem i rozjebaliśmy na torach za górką. Szkoda, że z nami nie poszedłeś, była beka.

Jak się okazało, Antek tak bardzo bał się reakcji rodziców, że postanowił podejść do pierwszych lepszych napotkanych dresiarzy i zaczepiać ich, tylko po to, by go pobili – wtedy ten mógł powiedzieć, że telefon mu skradziono.

Prawdziwi koledzy.

25

Dziś głośno mówi się o problemie niedożywienia dzieci i wiele fundacji stara się coś z tym faktem zrobić, ale w latach dziewięćdziesiątych i na początku dwudziestego pierwszego wieku był to raczej niezręczny temat, swoiste tabu w kręgach rodziców.

Z naszej paczki, pewne problemy z jedzeniem, czy też jego brakiem miał Sperma. Z tym, że przyczyny nie należy dopatrywać się w jego przypadku w skrajnym ubóstwie – bo jak wiemy, jego rodzina wiązała koniec z końcem, nawet z ekscesami ojca, który za kołnierz nie wylewał.
O nie, Sperma jadał w domu śniadania, obiady i kolacje – chyba, że akurat przebywał u jednego ze znajomych. Ponadto dostawał od mamy drobne na drugie śniadanie, co właściwie, w owym czasie było rzadkim przywilejem. Niewiele rodzin mogło sobie na to pozwolić.

Powodem, przez który Sperma chodził głodny był jego nikotynowy nałóg – zapoczątkowany jeszcze w podstawówce dzięki jego siostrze Marcie. Dziewczyna idąc do gimnazjum poznała wielu rówieśników ze slamsów, którzy… Nie cieszyli się najlepszą opinią, ujmijmy to bardzo delikatnie.
Drobne na przekąski Sperma zbierał i mniej więcej raz w tygodniu kupował sobie za nie paczkę najtańszych papierosów. Interes prawie idealny, jeśli pominąć niezaspokojone łaknienie.

Młody, jako drugi i ostatni nałogowy wtedy palacz miał dużo więcej szczęścia. Nigdy nie przymierał głodem i jeśli już musiał coś zjeść, to mówił nam wprost, że idzie na chwilę do domu, po czym wracał z bułką (lub nawet kilkoma ekstra dla nas). A przy tym zawsze miał co palić.
Sekret nie tkwił w oszczędniejszym korzystaniu z fajek czy tym, że Młody w przeciwieństwie do Spermy nie był wysoki, a co za tym idzie nie potrzebował aż tyle pokarmu do życia – tutaj wszystko sprowadzało się do roli Ireny – mamy Młodego.
Kobieta pobłażała synowi i rozumiała, że ten ma swoje potrzeby. Skoro pogadanki, szlabany i zakazy nie działały i ten w dalszym ciągu palił, znalazła inne wyjście - poza drobnymi na drugie śniadanie, dawała mu też pieniądze na papierosy.

26

Stosunki panujące między Kamilem i Antkiem były skomplikowane. Teoretycznie nigdy nie mieli problemów ze swoim towarzystwem, ale praktycznie byli doskonałym przykładem wzajemnej fałszywości i obłudy. Przekonałem się o tym (któryś raz z kolei), gdy byłem z Kamilem w odwiedzinach u Antka, który kilka dni wcześniej został wypisany ze szpitala po pobiciu przez dresiarzy.

Matka Antka, Dorota, była ogromną (dosłownie i w przenośni) fanką różnych bezużytecznych akcesoriów i ozdób, którymi do granic możliwości wypełniła pokój syna. Na każdej możliwej półce stały pokryte grubą warstwą kurzu figurki, resoraki, ramki ze zdjęciami, sztuczne kwiatki i wiele, wiele innych dodatków, nieprzekraczających ceny pięciu złotych za sztukę.

Położyliśmy z Kamilem kurtki na kanapie i usiedliśmy we trzech przy komputerze. Pograliśmy w Tony'ego Hawka 3, jak mieliśmy w zwyczaju, pośmialiśmy się - i w końcu przyszła pora żeby się pożegnać.

W drodze powrotnej, gdy już odeszliśmy od domu Antka, Kamil powiedział, żebym otworzył kieszeń na piersi. Zdziwiłem się, ale zrobiłem to.
Pod grubym materiałem znalazłem jedną z figurek należących do Antka - był to żołnierz, a może rycerz - coś w ten deseń. Odlany z taniego gipsu czy ceramiki.

- Co ty odpierdalasz? – Zapytałem.
- Hehe, nie podoba ci się? – Odpowiedział, roześmiany od ucha do ucha.
- Ja pierdolę, ej, ukradłeś mu tą figurkę i schowałeś w mojej kurtce?!
- Ej nie pękaj, nic się nie stało przecież.
- A nie mogłeś tego schować u siebie?
- Nie mam kieszeni na piersi. – Zażartował po raz kolejny.
- Bierz to kurwa, trzymaj to ode mnie z daleka. Ja nic o tym nie wiem.
Wziął figurkę.
- Spoko, oddam mu ją przecież.
Zaraz potem upuścił ją celowo na chodnik. Żołnierzykowi odpadła główka. Chłopak zaśmiał się głośno.
- Stary, idź się leczyć. – Rzuciłem, zdenerwowany.

Po południu zadzwonił do mnie Kamil i zaprosił do siebie. Nie miałem nic do roboty, więc poszedłem - choć dalej byłem na niego wściekły, że wykorzystał mnie do przemycenia tej nieszczęsnej figurki.

Drzwi otworzyła mi jego matka, Milena, która serdecznie zaprosiła mnie do środka. Czasami zadawałem sobie pytanie, jak jabłko mogło paść tak daleko od jabłoni.

Kolegę zastałem przy komputerze, rozmawiającego przez Gadu-Gadu z Antkiem - przy czym nie ze swojego normalnego numeru.
Jak się okazało, wysłał mu zdjęcie pokruszonej figurki z dopiskiem i żądał okupu - a Antek, przestraszony mówił, że ma jego adres i że go znajdzie.
Kamil w końcu udał, że pękł - umówił się więc na spotkanie i obiecał, że przyniesie figurkę.

Spotkanie miało się odbyć koło pomnika, niedaleko domu Antka następnego dnia o 16:00.
Finalnie, nie odbyło się. Antek domyślił się, że to Kamil i następnego dnia chciał go w odwecie pobić.
Oczywiście nie zrobił tego, bojąc się uwagi i nagany od naszej wychowawczyni.
A ja zacząłem się zastanawiać, którego z nich jest mi bardziej żal…

27

Niedaleko śmietniska, znajdowała się dosyć stroma górka, gdzie zimą zawsze chodziliśmy na sanki (lub „dupoloty”). I mimo, iż wysokością owy spad nie dorównywał doskonale znanej wszystkim okolicznym dzieciom Górce Śmierci, znajdującej się daleko na łąkach, za jeziorem, to tutaj również, gdy tylko pozwolił na to śnieg, bawiła się niezliczona ilość młodych.
W końcu łatwiej było przejść te kilkadziesiąt niż kilkaset metrów w drodze na Górkę Śmierci.

By urozmaicić stok, jeszcze w podstawówce zawiesiliśmy na jednej z gałęzi okolicznych drzew oponę na gumowym wężu, tworząc tym samym huśtawkę (przy wychylaniu można było poczuć, jakby się latało).

W kolejnych latach wprowadzaliśmy nowe dodatki –małą ławkę (wytrzymała cały sezon) czy wykopane w ziemi schodki, ułatwiające wejście na górę.
I w końcu, już w gimnazjum, pomyśleliśmy nad poprawieniem zjazdu - w tym momencie mocno wyjeżdżonego, z wąskim korytem i odsłoniętymi korzeniami drzew.

Po kilku dniach intensywnej pracy ukończyliśmy budowę. Poza „naprawionym" zjazdem, stworzyliśmy dużą skocznię u dołu.
Górkę ochrzciliśmy mianem… Górki.

Gdy spadły pierwsze śniegi, a ziemia pokryła się warstwą lodu, Kamil zadzwonił do Antka (wtedy chłopcy żyli już we względnej zgodzie), by zaprosić go na nasz stok, a reszta paczki tradycyjnie spotkała się na skrzyżowaniu, czyli stałym miejscu zbiórek, zwanym przez nas „zakrętem".
Byliśmy tego dnia wszyscy - ja, Młody, Patryk, Kamil, Sperma, a nawet Emil i Antek. Uzbrojeni w sanki i dupoloty, ruszyliśmy na Górkę.

Zjeżdżaliśmy po kolei, żeby nie stwarzać niebezpieczeństwa. Większość z nas omijała jak na razie wielką skocznię, bojąc się upadku. Jedynymi, którzy skorzystali z niej tego dnia byli Młody i Patryk (ten drugi akurat upadł tak boleśnie i zabawnie zarazem, że do końca dnia zaprzestał zjeżdżania).

Gdy czekaliśmy tak na swoją kolej, Kamil wskazał nam na horyzoncie Adolfa, ojca Tymka, idącego z psem.
- Patrzcie, Adolf idzie!
- Olej go. – Powiedział Patryk, masując udo.
- W życiu! Zróbmy mu jakieś mekeke.
Jakoś nikt nie palił się do pomocy. Sperma właśnie zjechał w dół, ja i Emil czekaliśmy na swoją kolej, Młody tarzał się w śniegu na dole stromizny, a Antek stał z założonymi za plecy rękoma.
- Nikt? Kurwa…
Adolf zbliżał się. Szedł drogą, która dosłownie sąsiadowała z Górką. Nie byliśmy zainteresowani zaczepianiem go – woleliśmy po prostu skoncentrować się na zjeżdżaniu.

Kamil nabrał śniegu w dłonie i ulepił śnieżkę. Po chwili, gdy Adolf nie patrzył w naszą stronę, cisnął nią w idącą ofiarę. Trafił w głowę, strącając z niej zimową czapkę.
- Który to, kurwa?! – Krzyknął Adolf i podniósł czapkę z ziemi. Kamil odwrócił się do niego tyłem, zanosząc śmiechem.
- Pytam się kurwa, który rzucił we mnie śnieżką?! – Spojrzał kolejno na mnie i Emila, siedzących na sankach, Kamila odwróconego do niego tyłem i w końcu Antka. – Ty, chuju!
Mężczyzna rzucił się na chłopca – ten momentalnie skoczył w dół i wylądował w głębokim śniegu, na własnych nogach. Adolf, który z ofiary stał się oprawcą, kontynuował pościg mimo wszystko – przy pierwszym kroku potknął się jednak i spadł w dół „na Jezusa", lądując twarzą w białym puchu, przy towarzyszącym temu głośnym jęku. Pies stoczył się razem z nim, przytrzymywany smyczą.
- Zabiję cię, chuju!
Antek gnał jak szalony – w ciągu sekund zaczął wspinać się na przeciwległe wzniesienie, a gdy był już na szczycie, obejrzał się za Adolfem i uciekł drogą w stronę domu. Mężczyzna wstał i pobiegł za nim, ale gdy wszedł na drogę, Antek był już na jej końcu.
- Wy! – Odwrócił się do nas. – Powiecie mi, kto to jest!
- Jugend Ojrent Dem Firer! – Krzyknął Emil i wyprostował prawą rękę w górze. – Zig Haj!
Adolf zaczął iść w naszą stronę, już wyraźnie zmęczony. My zaś, szybko i zwinnie, wzięliśmy to, co nasze i uciekliśmy, wykrzykując losowe niemieckie słowa, których znaczeń większość nawet nie znała.

Adolf nie dopadł Antka – tak jak w większości przypadków, skończyło się na pogróżkach i wyzwiskach. Ten drugi jednak nie zawitał już na naszej górce tej zimy.
Górka i skocznia przetrwały kilka lat – w końcu naturalnie wyrównały się, gdy zaprzestano ich pielęgnacji.

28

Ubikacje w gimnazjach to istne rojowiska palaczy. Te ciasne, brudne pomieszczenia, zwłaszcza w okresie zimowym są po brzegi wypełnione uczniami – często po prostu trudno wejść do środka, a stojąc na zewnątrz, można zobaczyć białą mgiełkę unoszącą się przez szczeliny w drzwiach. I uprzedzając pytania – tak, można było upalić się biernie, stojąc na zewnątrz.

Zarówno porządnym uczniom, nauczycielom, jak i woźnym nie podobało przekształcenie łazienek w palarnie, ale nikt nie mógł z tym procederem nic zrobić (co, zamknęliby wszystkie łazienki w budynku? Wolne żarty).
Jednakże, mieliśmy w gimnazjum kilka starych, stetryczałych woźnych – w tym Gienię, która olewała zasady tak samo, jak uczniowie – często zdarzało się więc, że goniła nas po korytarzach z miotłą, gdy nanieśliśmy do środka błota lub odpowiadała na zaczepki uczniów seriami wulgaryzmów, których nie powstydziliby się szewcy.

No, ale wróćmy do łazienek/palarni. Gieni bardzo przeszkadzał taki stan rzeczy, więc pewnego razu postanowiła zamknąć drzwi jednej z palarni – gdy wewnątrz znajdowała się akurat cała towarzyska śmietanka.
Jak postanowiła, tak zrobiła. Kluczyk się przekręcił, drzwi się zamknęły.
Z początku nikt z będących wewnątrz tego nie zauważył. Dopiero gdy zadzwonił dzwonek na lekcje, ktoś odkrył, że to pułapka.

Gienia w tym czasie, zawołała inną woźną i kazała jej iść po dyrektorkę – to byłaby idealna okazja do ukarania wszystkich palących. Złapania ich na gorącym uczynku.

Jeden z najbardziej agresywnych palaczy zaczął kopać w drzwi – do tego stopnia, że zrobił w nich dziurę (stara, przegniła dykta – czy trzeba mówić coś więcej?). Gieni puściły nerwy, podbiegła do zaklinowanej, wystającej nogi i zaczęła okładać ją miotłą.
- Gienia, ty jebana pizdo! – Krzyczała wściekle ofiara.
- Ja ci dam pizdę, bandyto! – Odkrzyknęła, dalej okładając miotającą się kończynę.
W końcu chłopak wciągnął obolałą nogę do środka (zapewne z pomocą kilku innych kumpli). Palarnia powoli się wyciszała. W tym momencie, przyszła pani Ania, nasza nauczycielka fizyki, która otworzyła klasę i kazała wszystkim wejść.
O dziwo, nikt nie ruszył się z miejsca – oglądaliśmy widowisko z otwartymi szeroko ustami, a nauczycielka przyłączyła się do nas.
Po chwili, przybyła dyrektorka w asyście kilku woźnych. Gienia podeszła do drzwi i przekręciła kluczyk.

Łazienka była pusta, jeśli nie liczyć kartki leżącej na ziemi. Widniał na niej wielki penis i dopisek „Gienia ty kurwo", wypisany markerem.
Pani dyrektor, woźne oraz o dziwo pani Ania, podeszły bliżej – wewnątrz nie było żywej duszy. Wszyscy palacze (a było ich około dwudziestu, zapewne) wyparowali z łazienki, która znajdowała się na DRUGIM piętrze.

Już podczas lekcji zauważyliśmy, że w klasie nie ma Spermy i Młodego – czyli jedynych wtedy nałogowych palaczy. Po kilkunastu minutach pojawili się, ze śniegiem we włosach, przepraszając za spóźnienie.
Pani Ania poprosiła, by szybko usiedli, po czym wpisała im w dzienniku spóźnienia zamiast nieobecności. Powiedziała, że są magikami, uśmiechając się delikatnie.

Zgodnie z tym, co opowiedzieli Sperma i Młody, ktoś wpadł na pomysł żeby uciec przez okno – i chociaż początkowo go wyśmiano, wszyscy zmienili zdanie, gdy ten bezpiecznie znalazł się na zewnątrz (wylazł kolejno przez parapet, potem przy pomocy rynny i sąsiedniego parapetu zszedł niżej, by w końcu zeskoczyć na zaśnieżony trawnik).
To była jedyna tak zorganizowana ucieczka w dziejach szkoły.

Większość winnych złapano, ale kilku szczęśliwców, w większości z klas pierwszych, uszło z „życiem". Osoba, która zrobiła dziurę w drzwiach, musiała zapłacić za wstawienie nowych… Ale co ciekawe, skończyło się na zabiciu dziury nowym płatem dykty – co zaś stało się z pieniędzmi, nie wie nikt.

29

Było to jedno z tych nudnych popołudni, kiedy to nie mieliśmy do roboty dosłownie niczego. Zima minęła, ale wciąż było zbyt chłodno, by aktywnie spędzać czas na dworze.
Siedzieliśmy na schodkach obok bloku Spermy, prowadzących na mały parking, skąd właśnie szła ku nam jedna z jego sąsiadek - rówieśniczka Emila, Kasia.
- Cześć, chłopaki.
Przywitaliśmy się wszyscy. Byłem tam ja, Młody, Sperma, Algier i Emil.
- Co słychać? - Zapytała Kasia. Z jakiegoś powodu, niektóre z obecnych osób, miały o tej dziewczynie negatywne zdanie - w szczególności Algier.
- Gówno.
Kasia stanęła jak wryta. Spojrzeliśmy na kolegę z pewnym zaskoczeniem. Może nawet zniesmaczeniem.
- Słucham?
- Gówno. Umyj dupę, bo jebie.
Młody wkroczył do akcji:
- Algier, kurwa, uspokój się! Co ty odpierdalasz?
- Młody, wyluzuj. Kasia to lubi. - Tutaj chłopak puścił oko do stojącej naprzeciw niego, oniemiałej dziewczyny. - Zobaczycie, jeszcze kiedyś zostanie kurwą.
Kasia pożegnała się z nami (ale nie z Algierem), po czym poszła do domu. Emil i Sperma śmiali się wniebogłosy, ja i Młody byliśmy raczej w szoku.
Ciszę przerwał wreszcie sam Algier, bohater dnia.
- No dajcie spokój. Kurwa, mówię wam, ona zostanie kurwą. To urodzona dziwka!
- Algier, stary, zmień dilera albo bierz połowę. - Rzucił Emil między kolejnymi salwami śmiechu.
- Jeszcze zobaczycie, wszyscy. Ona będzie puszczalską szmatą - ja wam to mówię! Ktoś chce się założyć?
- Dawaj, ja się z chęcią założę. - Powiedział Sperma, który mieszkał piętro nad Kasią i znał ją z nas wszystkich najlepiej.

- O co?
- A o kratę Kenigerów.
Przeciąłem ich uścisk dłoni - zakład został zawarty.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdy kilka lat później spotkaliśmy grupą Kasię, która zmieniła się nie do poznania.
Miała na sobie miniówkę i szpilki, wyprostowane i przefarbowane na blond włosy, kolczyk w języku i pępku (koniecznie odsłoniętym) i tatuaż na dolnej części pleców (tak, wieśniacki tribal).
Algier nie zapomniał o długu Spermy - ale ten, jak zawsze w takich wypadkach wykręcał się do oporu i nigdy też kraty Kenigerów Algierowi nie dał.

Co do Kasi, to jeśli chcecie poznać jej historię, to zgodnie z przewidywaniami Algiera, została „puszczalską szmatą".
Żeby było zabawniej, na jednym z Sylwestrów, przespali się ze sobą po pijanemu - według relacji Spermy, Algier wziął ją od tyłu.
Dziewczyna wyjechała z miasta zaraz po maturze.

30

Nie myślcie, że Antek był jedynie ofiarą losu. Fakt – większość jego wyborów i świadomych decyzji stawiała go w takim świetle, ale gdzieś tam w środku był wyrachowany i bezwzględny, może nawet najbardziej z nas wszystkich.

Można wiele zarzucić Kamilowi i Patrykowi, którzy przywłaszczyli sobie, a potem zniszczyli jego telefon, ale po latach, na równi z nimi zaczyna stawiać się osobę, która wolała zostać pobita niż skrzyczana przez ojca. Ta najbardziej ekstremalna przygoda, stanowi ukoronowanie dokonań Antka.

Każdy ma jakieś słabości – w przypadku Antka były to klocki Lego. Zawsze, gdy był z rodzicami w supermarkecie, rozpruwał małe zestawy i kradł woreczki z częściami, które się w nich znajdowały. Były to już czasy gimnazjum – i choć wielu osobom może wydać się to nieco dziwne, to te kilka czy kilkanaście lat temu, mentalność młodzieży była nieco inna, bardziej… Niewinna i niedoświadczona niż teraz.
Tak więc, Antek wciąż bawił się w tych czasach klockami i pożądał ich tak, jak niektórzy papierosów czy alkoholu.

Pewnego dnia, podczas małych porządków spostrzegłem, że wśród moich starych zestawów schowanych w szafce, a które poprzedniego dnia pokazywałem Antkowi, brakuje jednej z moich niegdyś ulubionych figurek. To oznaczało wojnę.

Kilka dni później odwiedziłem Antka w towarzystwie Kamila. Standardowa weekendowa wizyta, wspomagana kilkoma rundkami w Tonym Hawku 3 i prezentacji postaci w Diablo II (słabych, swoją drogą).
W końcu Kamil podszedł do okna, gdzie za firanką, na parapecie, była wystawa złożonych zestawów Lego.
- Patrz, czy to nie twoja figurka?
Nieco się zirytowałem – gdy wtajemniczałem Kamila, mówiłem mu by trzymał język za zębami, bo jeśli znajdę owego „ludzika", to odzyskam go w taki sam sposób, w jaki przywłaszczył go sobie Antek.

- No patrz, a zginęła mi parę dni temu.
Antek podbiegł do firanki i zasunął ją, odpychając Kamila do tyłu.
- Ukradłem ją… Ale nie tobie. – Chłopak mocno się zmieszał. Był słabym kłamcą.
- Tak? A skąd, jeśli można wiedzieć?
- Ze… Sklepu. Tak, ze sklepu, jak byłem ostatnio z rodzicami.
- Nie wiedziałem, że produkują jeszcze takie figurki. – Zaznaczył Kamil.
- Bo… Ja ukradłem kilka i ją… Złożyłem.
- Dobra, kurwa, Antek. Nie pogrążaj się. Nie potrafisz po prostu powiedzieć mi w twarz, że mi ją zajebałeś? Musisz wymyślać jakieś historyjki o sklepach? – Spojrzałem na niego z pogardą i odwróciłem się. Podniosłem swój plecak z podłogi. – Będę leciał.
- Czekaj, proszę! Mama upiekła ciasto, spróbuj go chociaż. Nie rób jej przykrości.
Kamil podszedł do mnie i powiedział Antkowi:
- Nie zrobimy, ale i tak niedługo się zbieramy żeby zdążyć na obiad.
Gospodarz szybko wybiegł z pokoju. Usłyszeliśmy tupot na schodach – pobiegł do kuchni.
- Co ty robisz? Nie chcę mieć z tym kutasem nic wspólnego. Widziałeś, co odjebał przed chwilą? Ukradłem, ale nie tobie. Kurwa! Mam w dupie tą figurkę, chodzi o honor.
- Wyluzuj. Jesteś wkurwiony. Oko za oko.
Załapałem. Kamil specjalnie chciał zostać dłużej, żebym odegrał się na Antku. On sam podszedł do meblościanki (której każda półka była zapełniona niezliczoną ilością starych zdjęć, pamiątek i zabawek) i wziął z niej resoraka.
- Zawsze taki chciałem. Jumasz też coś?
- Oko za oko. Kumpli się nie okrada. – Spojrzałem na półki. Same zabawki i bezużyteczne graty. Nic ciekawego. Przy którejś z kolei „rundce", natrafiłem wzrokiem na białe pudełeczko stojące w centralnej części. Różaniec z pierwszej komunii. Zaśmiałem się i pokiwałem z aprobatą głową.
- Co jest, masz coś?
- Pewnie, że mam. – Otworzyłem pudełeczko i wrzuciłem jego zawartość do kieszeni. Kamil zaniemówił. – No co, przecież i tak nikomu nie jest potrzebny.
- Ale to… Nie przesada?
- To jest tylko zemsta. Za okradanie i okłamywanie własnych ziomków. Zresztą, takiemu grzesznikowi i tak się te koraliki nie przydadzą.
- W sumie tak. – Zachichotał. - Genialne.

W drodze powrotnej, Kamil przystanął na moment.
- Czekaj, mam tu coś… - Zaczął grzebać w kieszeni spodni i po chwili wyjął moją figurkę Lego. – Olałeś ją, ale taka pizda jak Antek na nią nie zasługuje. - Kolega podał mi ją. Momentalnie poczułem ulgę i jakieś wyrzuty sumienia z powodu różańca. – A tak w ogóle, potrzebny ci ten różaniec?
- Nie, ani trochę. Zajebałem go dla zasady. Chcesz?
- A daj, będę miał się czym bawić. Może sprzedam jakiemuś dziecku?
Różaniec drugi raz tego dnia zmienił właściciela. Nigdy później już go nie zobaczyłem. Antek zresztą też.

Od incydentu z figurką i różańcem, Antek trzymał się naszej paczki raczej na dystans i nigdy nie odważył się ukraść niczego, co należy do mnie lub Kamila.

Oczywiście środowisko dowiedziało się, że w klasie jest osoba, która lubi okradać kolegów, co jeszcze bardziej odizolowało Antka – który teraz starał się wszystko obrócić w żart (bezskutecznie, swoją drogą).

31

W podstawówce jeździliśmy na wycieczki dość często - zdarzały się wizyty w teatrach, kinach, zamkach i przeróżnych parkach. Idąc do gimnazjum spodziewaliśmy się chyba czegoś podobnego - ale niestety jak to zwykle bywa, oczekiwania nie pokryły się z rzeczywistością.

- Kurwa mać, już nie wytrzymam. - Irytował się Sperma, zaciągając raz po raz papierosem. - No kurwa, serio.
- Co poradzisz? Nikt nie lubi poniedziałków. - Odpowiedział mu Patryk.
Szliśmy właśnie do szkoły, w jeden z tych poniedziałkowych ranków, powłócząc nogami i czując się, jakbyśmy zmierzali na skazanie.
- A nie ma jakiejś wycieczki niedługo?
- Nie. - Powiedziałem. - Może w czerwcu, ale wątpię.
- Kurwa, trzeba coś wymyślić.

I wymyślił. Powiedział rodzicom, że wycieczka będzie miała miejsce w następnym tygodniu i będzie trwała całe trzy dni.
Jakimś cudem uwierzyli.

Sperma sprytnie rozegrał całą sprawę. Patryk, jako nasz czołowy fałszerz wszystkich dokumentów, napisał mu zwolnienie, Młody zapewnił schronienie (w piwnicy – jego rodzice byli jednymi ze szczęśliwców, którzy mieli normalne drzwi zamiast drewnianej palety przemysłowej z kłódką), a sam za drobne, które dostał, kupił jedzenie i picie, które miały mu wystarczyć do przeżycia.

Dzień 1:

Młody, po powrocie ze szkoły, zaprowadził całą naszą paczkę do swojej piwnicy i otworzył drzwi. Sperma próbował wyregulować antenę starego czarno-białego telewizora, który stał na półce.
- Siema. Nieźle się tu urządziłeś. – Zaczął Młody.
Rzeczywiście - obóz był dobrze zorganizowany. Na jednej z półek stał prowiant, szczelnie zamknięty w reklamówkach, na środku pomieszczenia stało łóżko polowe, a okno zasłonięte było starą firanką (na noc Sperma używał jeszcze kartonowego pudła, by zamaskować światło).
Wyśmialiśmy cały pomysł - ale póki co, wszystko szło dobrze.

Dzień 2:

Drugiego dnia odwiedziłem Spermę tylko z Młodym. Kamil i Patryk poszli grać w piłkę na pobliskim boisku, nie zdradzając żadnego zainteresowania poczynaniami kolegi.
W piwnicy było gorąco i duszno. Otworzyliśmy drzwi, zastając Spermę z ręką w spodniach, rozłożonego na łóżku.
- Kurwa, zaskoczyliście mnie!
- Ja pierdolę. Walisz konia w mojej piwnicy?
- No tak wyszło.
Dopiero teraz poczułem stęchły, jakby odległy smród.

- Co tak jebie? - Zapytałem. Młody nie miał pojęcia, ale również to poczuł.
- Moje gówno. - Odparł Sperma poważnie.
- Co?
- Moje gówno. Zesrałem się do reklamówki, bo mnie męczyło.
- Kurwa... – Wystękał Młody.
Rozejrzeliśmy się dokoła i zobaczyliśmy leżącą w przeciwległym kącie, starannie zawiązaną reklamówkę.
- Jak skończysz tą „wycieczkę", to to kurestwo ma zniknąć razem z tobą, czaisz? – Teraz ton Młodego nabrał już powagi i dało się czuć w nim poirytowanie.
- Spoko nie peniaj, wyjebę to jutro.

Dzień 3:

Tego dnia Sperma miał wrócić do domu. Niedożywiony, bez pamiątek, niepodtarty - ale zadowolony. Zarobił trochę kasy, nie było go w szkole - całkiem legalnie, a przy okazji był na bieżąco z wszelkimi możliwymi telenowelami, które odbierał stary telewizor Młodego.

Zastaliśmy Spermę, gdy ten powoli pakował pozostałości po swojej obecności.
- I nie zapomnij o tym gównie, paskudny, obrzydliwy chuju. - Poinstruował Młody.
- Lepiej w worek niż na podłogę. A mogłem, kurwa, mogłem. – Zażartował rozmówca, choć czułem, że Sperma byłby do tego zdolny.
Niedoszły turysta dokończył pakowanie się i wyszliśmy z pomieszczenia.

Wycieczka się udała - i choć Sperma nigdy nie przywiózł z niej żadnych pamiątek, to jego rodzice nie połapali się, że coś było nie tak.
Młody po paru latach, sprzątając piwnicę, znalazł porzucony worek ze stolcem, pozostawiony tam przez Spermę. Nie będzie niespodzianką, jeśli powiem, że wywołało to sporą kłótnię pomiędzy tymi dwoma.

Wycieczka nigdy się nie powtórzyła - nie tylko dlatego, że nocowanie w piwnicy było nieciekawym doświadczeniem. Głównie chodziło o to, że nikt nie chciał zostawić Spermy samego, w obawie, że on zostawi po sobie ukrytą pamiątkę.

32

- Cześć, dzień dobry! – Powiedziałem, przechodząc koło salonu, gdzie na kanapie siedziały Ewelina z Mileną, dyskutując w najlepsze przy butelce wina.
- Cześć! – Odpowiedziały mi jednocześnie. Widząc tą parkę, rozumiałem, dlaczego Sperma kilka dni wcześniej użył wobec nich określenia „Bulma i Chi Chi". Rzeczywiście, jakieś podobieństwo rzucało się w oczy.
- Kamil już ci się pochwalił? – Zapytała mnie Milena, dopijając kieliszek wina do końca.
- Nie… Chyba nie… A coś się stało?
- Och, znalazł sobie przyjaciółkę kilka dni temu.
- Nic mi nie mówił. – Pokiwałem głową. – Dobra, to ja będę leciał. Pa!
- Pa pa! – Pożegnały mnie dwa roześmiane głosy.

Mimo wielu prób i poszukiwań, udało nam się znaleźć Kamila dopiero po kilku dniach. Wiadomość o dziewczynie rozniosła się po naszej paczce z prędkością światła i teraz wszyscy byliśmy ciekawi kim jest owa tajemnicza oblubienica.
- Odjebcie się, co? – Warknął rozzłoszczony naszą obecnością Kamil.
- O co ci chodzi? – Zapytałem.
- O co? Chodzicie za mną, pytacie o moja dupę…
- Kurwa, Kamil, coś ty się z chujem na łby pozamieniał? – Rzucił Sperma pół żartem, pół serio.
Tak skończyła się pierwsza wspólna rozmowa dotycząca wybranki naszego przyjaciela.

- Kurwa no nie kminię. Na chuj on lata za jakąś nastką, jak ma w domu Milenkę? – Zastanawiał się Emil, siedzący na ławce jak Myśliciel Rodina.
- Emil, ja pierdolę. Każdy temat kończy się na Minetce… - Odpowiedział Młody. Może nieco przesadzał, ale rzeczywiście, Emil ostatnimi czasy często opowiadał o urodzie swojej ciotki i nie krył fascynacji jej osobą.
- Mówiłem kurwa, bo ją kocham! Jakbym z nią mieszkał, to bym jej lizał szparę non stop, kurwa.
- Hej, patrzcie, kto tam idzie. – Przerwałem niespodziewanie wywody Emila, gdy na horyzoncie pojawił się Kamil idący z nieznaną nam dziewczyną.
Zakochani podeszli bliżej, gdy Emil zaczął do nich machać i wykrzykiwać imię kuzyna.
- Cześć, chłopaki. To jest… Patrycja. – Zaczął nieśmiało Kamil.
- Cześć, miło cię poznać. – Przywitałem się, ściskając rękę dziewczyny, tuż za Młodym.
- No, to my, ten… Będziemy się zbierać. – Próbował pożegnać się Kamil, ale nie stąd ni zowąd, wtrąciła się Patrycja.
- Daj spokój, chcę poznać twoich kolegów! Nigdy nic o nich nie mówiłeś. – Patrycja spojrzała na mnie i na Młodego, stojących najbliżej niej. – Długo znacie się z Kamilkiem?
Wymieniliśmy z przyjacielem krótkie spojrzenia.
- Całe życie. – Powiedział Młody krótko.
- Och, naprawdę? To tak jakby… Wszystko o kimś wiedzieć.
- No, o Kamilu wiemy wszystko. – Wtrącił się Sperma. – Ale chodźcie, siadajcie. Nie będziemy przecież stać tak.

Rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych, jakie odbyłem w swoim życiu. Sperma, a wkrótce również Młody, zwracali się tylko i wyłącznie do Patrycji, jak gdyby nikogo nie było wokoło.
Zauważyłem, że kilkukrotnie Kamil próbował namówić ją do zakończenia dyskusji – ale bezskutecznie.
Z braku lepszego zajęcia, zacząłem rozmawiać z Emilem, który podobnie jak ja, siedział z boku i widocznie był znudzony całą sytuacją.
Sperma wyciągnął pogiętą paczkę papierosów z kieszeni i wyjął jednego, po czym palcem wypchnął drugiego, dla Młodego.
- Patrycja, a ty palisz w ogóle? – Zapytał Sperma, odpalając zapałkę.
- A daj, raz się żyje.
- Patrycja, ale ty nie palisz… - Zająknął się cicho Kamil.
- Nie bądź taki drobiazgowy, Kamil. Chłopaki częstują. – Odparowała dziewczyna.
Chłopak odwrócił się i spojrzał spode łba na mnie i na Emila, jak gdybyśmy byli czemuś winni. Wzruszyłem ramionami z niewinnym zakłopotaniem na twarzy, jak gdybym miał zamiar powiedzieć „stary, ja tu tylko siedzę, nie mam z tym nic wspólnego”.
Patrycja zaciągnęła się jak zawodowiec i wypuściła z ust kółko z dymu.

- A ja myślałem, że tylko Sperma tak potrafi! – Zachwycił się Młody.
- A widzisz, ma się to coś. – Odpowiedziała dziewczyna i mrugnęła do niego. Kamil jeszcze niżej opuścił głowę, a po kilku sekundach, wstał bez słowa i stanął przed siedzącą Patrycją.
- A jeb się z kim chcesz! – Ryknął i odszedł w sobie tylko znanym kierunku.
Oryginalny sposób na zerwanie.

33

Gdy nastawał okres lata, Michałek lubił spędzać czas, jeżdżąc po naszej dzielnicy na rowerze, często w towarzystwie swoich znajomych lub siostry Marlenki. Zdarzało się, że był obrzucany kamieniami i gałęziami przez okolicznych łobuzów, takich jak choćby Emil, ale były to przypadki raczej sporadyczne.
Sęk w tym jednak, że brak agresji nie oznacza obojętności – całe to „robienie kółek" nie podobało się Spermie, Patrykowi i Kamilowi. Z jakichś powodów, podczas jednej z naszych rozmów, doszli oni do wniosku, że trzeba ukrócić praktyki znajomego.

Michałek każdego dnia, regularnie i punktualnie o 14:00 wracał do domu na obiad, który jadł mniej więcej pół godziny. Swój rower (w tym okresie jeszcze zbyt duży – kupiony na wyrost) zawsze przypinał do krat w oknie piwnicy domu. Było to podwójne zabezpieczenie – bo jako tako, nikt nie kradł niczego, co znajdowało się na posesji innej osoby, ale Michałek był dosyć ekstremalnym przypadkiem.

- Kurwa mać, jak ten pedał jeździ sobie na tym jego pedalskim rowerku, to mnie chuj strzela. – Zaczął Kamil.
- Po kiego w ogóle się nim przejmujesz? – Zapytałem go. Michałek jeździł sobie od dawna i właściwie nikomu nie robił tym krzywdy.
- Bo nam się buja po rewirze jakby nigdy nic. – Tym razem odezwał się Patryk. Spośród wszystkich w naszej paczce, on miał najrzadsze, ale najmocniejsze wahania nastroju. Jednego dnia potrafił spisywać od Michałka na klasówce, w drugim planować… No właśnie, co?
- Ej, zróbmy mu jakiś żart, co? On niedługo pójdzie na obiad, więc możemy zajebać mu siodełko albo coś. – Zaproponował Kamil.
- Stary wyjebie mu liścia za to, że je zgubił i tyle będzie. Potrzebujemy czegoś lepszego.
- A jakbyśmy odkręcili mu koła? – Wtrącił Sperma w nagłym olśnieniu.
- Jak to odkręcili? – Kamil był niepewny.
- No odkręcimy mu śruby – jak gdzieś wyskoczy, to koła mu odpadną i się wyjebie. Przynajmniej jego stary nie będzie wtedy nas ścigał, żebyśmy oddali mu siodełko. Czysty wypadek.
- Dobre. Ale odkręćmy tylko koło z przodu – jak nagle wyjebie mu oba, to od razu się kurwa połapie, że ktoś mu to zrobił i będzie przypał.
- Ty, ale to już kurwa nie będzie żart, jak coś mu się stanie. – Pomyślałem głośno. Rzeczywiście, gdyby Michałek zrobiłby sobie coś poważnego podczas jazdy, mielibyśmy problem.
- Daj spokój, jak on kurwa jeździ jak baba. Ja go truchtem mogę wyprzedzić. Jak się wypierdoli, to najwyżej potłucze sobie ten pedalski ryj. – Powiedział Kamil.
Czyli postanowione.

Sperma wziął z piwnicy komplet kluczy ojca i rozdzielił je równo między całą naszą czwórkę, żeby było łatwiej nam je transportować.

Wejście do domu Michałka nie było osłonięte od strony ulicy, ale o tej porze raczej nie spodziewaliśmy się przechadzających się zastępów pieszych. Dla bezpieczeństwa jednak stanąłem przy bramie na czatach, w bluzie Spermy z kapturem naciągniętym na głowę.
Na szczęście było bezpiecznie – ani w domach naprzeciwko, ani na ulicy nie pojawił się nikt, kto mógłby przeszkodzić zamach na Michałka.
Po upływie kilku minut podszedł do mnie Kamil.
- Kitramy się. Patryk i Sperma już poszli inną drogą.

Siedzieliśmy na ławce w cieniu jednego z niskich bloków mieszkalnych, czekając aż Michałek wyjedzie na ulice swoim rowerem. Sperma zebrał wszystkie swoje klucze do worka i położył go obok nogi.
Po kilkunastu minutach, wypełnionych rozmowami na przeróżne tematy, zobaczyliśmy Michałka. Jechał w towarzystwie Marlenki – nic jednak się nie działo.
- Ej, a to koło to dobrze odkręciliśmy w ogóle? – Zapytał Sperma zaskoczony.
- No tak, jasne. Ale musimy czekać, aż koło oder…
W tym momencie przednie koło Michałka dosłownie wyskoczyło do przodu, a on sam przewrócił się z łoskotem do przodu.
- No, zadziałało! – Powiedział Kamil z entuzjazmem.
Michałek podniósł się, cały zapłakany. Nie widzieliśmy, by miał jakieś poważniejsze obrażenia – z daleka zauważyliśmy większe odarcie na przedramieniu i właściwie to wszystko.
Marlenka zaczęła wzywać pomocy, ale nikt się nie zjawił. Potem dziewczynka pobiegła po odczepione koło, leżące kilka metrów przed nią.
Tak też zakończyły się rowerowe wycieczki Michałka.

34

Na długich przerwach, gdy na dworze było już/jeszcze ciepło, bardzo często biegaliśmy do pobliskiej Biedronki, by kupić sobie coś do picia. Z reguły była to Tęcza Cola – czyli napój cocacolopodobny, najtańszy ze wszystkich możliwych.
Jego wypicie skutkowało rozwolnieniem, ale po kilku butelkach można było się przyzwyczaić i uodpornić na jego działanie. Zresztą – kto pamięta Tęczę, doskonale to wie.

Jedno, czego nigdy, przenigdy nie robiliśmy, to mieszania Tęczy z Be Powerem, czyli napojem energetycznym z Biedronki. Wiedzieliśmy, że może się to skończyć źle i jakoś nikt z paczki nie palił się do potwierdzenia lub obalenia naszych przypuszczeń.

- Sperma, ale weź z nami tą Tęczę. – Powiedział Młody, gdy wybieraliśmy butelkę, najbardziej wypełnioną.
- Dostałem od babci trochę kasy, kupię sobie Bi Pałera. – Odparł. Skwitowaliśmy go ciszą – co oznaczało, że nadmiar pieniędzy uderzył mu do głowy i zamiast tak jak my, sięgać po półtorej litra napoju naraz, on woli kupić małą puszkę i spożyć ją samodzielnie. Bo tak, Sperma nigdy nie dzielił się z innymi jedzeniem i piciem.
- No daj spokój, zawsze bierzemy Tęczę. Pojebało ci się w dupie od dobrobytu? – Zapytałem retorycznie.
- Ej no, nie mów tak. Wiecie, że kurwa nie jestem taki.

- Brakuje nam kurwa 20 groszy. Weź nie bądź pazera. – Argumentował Młody, już wyraźnie nieco poirytowany zachowaniem kolegi.
- No dobra, dorzucę się do tej Tęczy, ale pojaracie mi.
- Dobra, ale na twoją własną odpowiedzialność.
- Stoi.

Następną lekcją miał być W-F. Przez godzinę graliśmy w piłkę nożną, na sali gimnastycznej. Była to gra uwielbiana przez większość chłopaków – szczególnie Patryka i Kamila. Dlatego grając, dawaliśmy z siebie naprawdę wszystko – a jeśli Michałek i Tymek zaczynali spacerować po boisku albo robić za trzeci słupek na bramce, potrafiliśmy przerwać grę, by ich nastraszyć. Zazwyczaj po kilku ciosach kopniętą piłką wracali do życia.

Po czterdziestu pięciu minutach byliśmy więc skrajnie wykończeni. Ostatkiem sił przebraliśmy się w szatni i wyszliśmy przed szkołę, by ochłonąć.

Młody wyciągnął butelkę Tęczy i otworzył ją, przy akompaniamencie charakterystycznego dźwięku syknięcia.

Usiedliśmy na ławce – kolejno Młody, Kamil, ja, Patryk i Sperma. Ten ostatni wyciągnął swój napój energetyczny i wypił go jednym haustem. Aluminiową puszkę wrzucił pod żywopłot rosnący za nim.

- Co, mało tego picia, co?

Sperma beknął głośno.

- Kurwa przyjebałem go na raz i nawet nie czuję różnicy. Myślałem, że mi od razu przyjebie energią po pale.

Kamil, który teraz pił z butelki, zakrztusił się. Młody klepnął go po plecach. Tęcza przeszła do mnie.

- Chłopaki, pojarajcie. Dorzuciłem się.
- Spoko, ale kolejka jest. – Oburzył się siedzący przy nim Patryk. Nikt nie chciał kończyć Tęczy, bo na dnie zbierał się paskudny osad, zwany przez nas siarką lub siarą. Nawet największe dusigrosze tego nie piły.

Butelka trafiła w końcu w ręce Spermy. Dotarł do siary.

- Ktoś chce?
- Ej, kurwa, ale to mieliśmy robić drugą kolejkę! – Krzyknął zdenerwowany Kamil. Było już jednak za późno.
- Weź to wyjeb, kurwa. Co teraz mamy? – Zapytał Młody.
- Chemię z Pijaczką. – Odpowiedziałem mu zmęczony.
- Kurwa!

Na horyzoncie pojawił się Tymek, któremu na poprzedniej lekcji daliśmy niezły wycisk. Jego koszulka, opięta ciasno na brzuchu i piersi, była cała mokra, a z czoła kapały mu krople potu.

- Cześć chłopaki. Niezły mecz. Dacie się napić?

Kamil już zaczął wypowiadać słowo „spier…”, gdy Młody uśmiechnął się do przybysza i powiedział:

- Jasne. Sperma, podaj Tymkowi butelkę. Dobrze broniłeś dzisiaj. - Zaśmiał się.
- Dzięki. – Tymek wypił całą siarę. – Dobre. Dzięki.

Patryk spytał, czy wyrzuci butelkę, po czym poszliśmy na chemię.

Jak zawsze, spóźniliśmy się kilka minut. Razem z nami szedł Tymek.

Nikt w gimnazjum nie lubił chemii (poza Czterookim, który zawsze i wszędzie siedział w pierwszej ławce, łącznie z W-Fem na którym nie ćwiczył w ogóle), więc młodzież sama lgnęła do dalszych ławek – nawet dziewczęta, które zgrywały pozory kujonek i lizusek.

Jak się okazało, cały tył klasy był już obsadzony. Chcąc nie chcąc, musieliśmy usiąść z przodu, chociaż o tyle dobrze, że przy oknie.
Ja i Młody w drugiej ławce, Patryk i Kamil w środkowym rzędzie obok nas, a Sperma, który wszedł do klasy ostatni, musiał zająć miejsce tuż przed biurkiem Pijaczki, razem z Tymkiem.
- Och, zaszczyciła nas śmietanka towarzyska. Nie przeszkadzam wam, panowie?
- Nie, proszę kontynuować. – Powiedział... Tymek! Klasa wybuchła śmiechem, a zadowolony z riposty chłopak odwrócił się do mnie i Młodego, po czym przybiliśmy piątki.
Lekcja się zaczęła.

Pijaczka była nazywana Pijaczką nie bez powodu – wszyscy wiedzieliśmy bowiem, że ma mniejszy lub większy problem alkoholowy, od dawna. Słyszeliśmy opowieści starszych kolegów jakoby przychodziła pijana na lekcje, ale nasza klasa nie uświadczyła takich wydarzeń. Fakt, kilkukrotnie była mocno skacowana i na kilometr śmierdziało od niej gorzałą, ale raczej zachowywała pozory trzeźwej.
Niemniej jednak, lekcje u pijaczki wyglądały praktycznie tak samo – najpierw trochę teorii, potem przykłady przy tablicy. To w końcu chemia w Polsce, więc o jakichkolwiek przykładach praktycznych nie mogło być mowy.
Osoby były wybierane w kolejności nazwisk (chyba, że zgłosiły nieprzygotowanie albo były nieobecne) i naprawdę niewielu uczniom udało się wywijać z odpowiedzi. Z jakiegoś powodu, większość klasy panicznie bała się przykładów przy tablicy – sam nie mam pojęcia dlaczego – w końcu rozchodziło się o plus albo minus z aktywności, wielkie mi halo.

Tego dnia kolej wypadła na jedną z dziewczyn, będącą dwa numerki w dzienniku przed Spermą. Była panicznie przestraszona, ale ze wsparciem koleżanek, żegnana uściskami dłoni i słowami otuchy, w końcu wyszła na środek klasy. Takiego teatrzyku nie widzieliśmy dawno.
No więc owa ofiara spróbowała cokolwiek wydedukować, ale poległa już na samym początku.
- Proszę pani, mogę iść do łazienki? – Zapytał nagle Sperma.
- Nie żartuj, Patryk. Za chwilę idziesz do tablicy. Znam te numery.
- Ale naprawdę, ja muszę!
- Pójdziesz na przerwie.
Mniej więcej w momencie Sperma puścił pierwszą falę gazów. Młody, który siedział bezpośrednio za nim, zakrztusił się i spróbował otworzyć okno. Bezskutecznie – było zabite gwoździami.
Poczułem duszący smród gnijącego mięsa i siarki. Zaszkliły mi się oczy i naciągnąłem koszulkę na nos. Tymka też fala nie ominęła – po chwili przesiadł się do środkowego rzędu, zatykając nos i usta dłonią.
- Co się dzieje? – Zapytała rozdrażniona Pijaczka. Po chwili i ona chyba poczuła odór. Ale po męsku, nie dała po sobie niczego poznać.
Sperma głośno i wyraźnie powiedział jej prosto w oczy:
- Następnym razem będzie mokry.
Kobieta dała mu znak by szedł, po czym sama poszukała okna, które dało się otworzyć. Do sali wpadł świeży podmuch wiatru.

Sperma wrócił po kilku minutach. Łazienka była oddalona od sali chemicznej dosłownie o parę kroków, ale i tak uwinął się dosyć szybko – a przynajmniej tak nam się wydawało.
- Już ci lepiej? – Spytała Pijaczka.
- Tak, wypędziłem demona. – Klasa po raz kolejny zarechotała. Kujonki udały, że są zażenowane. Jedna z nich dostała papierową kulką w głowę, prawdopodobnie od Kamila.

- Siadaj. Dzisiaj już nie będę cię męczyła przy tablicy.
Sperma rozpromienił się od ucha do ucha i usiadł w swojej ławce.

Gdy zadzwonił dzwonek, Sperma szybko odwrócił się do nas.
- Chodźcie ze mną, beka jak sam skurwysyn!
- Czego chcesz, śmierdzielu? – Zapytał Młody.
- No chodźcie, szybko.
Całą paczką wyszliśmy z klasy i skręciliśmy w jeden z bocznych korytarzy. Stał tam spory kwiat (zwany przez nas palmą), w kamiennej, wielkiej donicy.
- Patrzcie, kurwa.
Z początku niczego nie zobaczyliśmy – ale gdy Patryk podszedł bliżej i zachłysnął się, zrozumieliśmy, co leżało koło rośliny.
Gówno.
Sperma zamiast do łazienki (cuchnącej i brudnej palarni), załatwił potrzebę na korytarzu, do donicy. Teraz tłusty stolec leżał w brunatnej ziemi, wyglądając jak jakiś błyszczący korzeń albo rozpuszczony baton.
- Kurwa, nie piję już Tęczy i Be Powerów. Nigdy razem.

O dziwo, stolec pozostał w donicy przez kilka dni, omijany szerokim łukiem przez uczniów i nauczycieli. W końcu, gdy wysechł, został prawdopodobnie usunięty przez jedną z woźnych.
Sprawcy nigdy nie znaleziono, ale temat wypróżnienia poruszono na zebraniu rodziców.

35

Powoli zaczynaliśmy żyć wizją nadchodzących wakacji. Wciąż było do nich daleko – bo mniej więcej całe dwa miesiące, ale nie dało się nie zauważyć coraz dłuższych oraz cieplejszych dni, rujnowanych doszczętnie przez pobyt w szkole.
Każdy uczeń zna to uczucie.

- Kurwa, chłopacy… Brat wrócił na chatę z osiemnastki ostatnio. W piątek, czy już sobotę, nie?
Zwróciliśmy oczy ku Patrykowi, siedzącemu z Kamilem na parapecie, na końcu klasy. Chłopcy dyskutowali na początku tylko we dwóch, ale szybko dołączyliśmy do nich ja, Młody i Sperma, teraz opierający się plecami o ostatnią, najbliższą ławkę.
- No i najebany jak kurwa dziki nietoperz, wczołgał się jakoś na łóżko…
- Ej, a Bartek to śpi na górze, nie? – Zapytał Młody. Rzeczywiście, na piętrowym łóżku w pokoju Patryka i Bartka, ten drugi spał na górze.
- No, chyba pół godziny się tam wdrapywał. W końcu stary przyszedł i mu pomógł.
- Kurwa, no to grubo. – Zaśmiał się pod nosem Sperma.
- Teraz najlepsze. I wiecie, ja oczywiście się obudziłem, jak ten idiota przyszedł i leżę tak, słuchając jak chrapie. No nie dało się usnąć. I nagle, słyszę, jak ten zaczyna rzygać.
Wszyscy się zaśmialiśmy.
- I co, zaczęło ci kapać na twarz przez materac? – Rzucił Sperma.
- Nie, na szczęście nie, ale patrzę, a tu coś po ścianie spływa, a potem na moją pościel.

Kilka dziewcząt urzędujących po drugiej stronie klasy wyjąkało coś w stylu „fuj” albo „ohyda”. Patryk je zignorował i kontynuował swoją opowieść. W tym czasie, Kamil wychylił się przez okno, żeby pomachać do idącego podobno w dole Emila.

- No to wstaję, wchodzę na górę, szarpię go i krzyczę, żeby to kurwa wytarł. Poszedł do łazienki, nie było go znowu pół godziny. Wreszcie wraca ze ścierką i zaczyna zmieniać sobie poszewki. Jak skończył, to położył się i chuj, koniec. Budzę go, pytam „a co z moją pościelą?". A on mi na to „ale to przecież ty narzygałeś".
Sperma zakrztusił się kanapką, którą właśnie jadł.
- Ale to przecież ty narzygałeś. – Powtórzyłem, śmiejąc się. – I co, spałeś w tym potem?
- Obróciłem się na drugi bok, bo co miałem zrobić? Na podłodze spać?

Rozmowa skończyła się wraz z wybiciem dzwonka, oznajmiającego kolejną lekcję. Usiedliśmy w swoich ławkach, czekając na wychowawczynię – ale ta nie weszła do klasy sama.
Obok niej stało dwóch mężczyzn, dawno już mających za sobą młodość, ubranych w ciemne garnitury.
- Patrz, faceci w czerni. – Zażartował Sperma, z którym akurat siedziałem w ławce.
Jeden z mężczyzn wycierał chusteczką głowę, rozglądając się rozwścieczonym wzrokiem po klasie.
- To ci. – Wskazał palcem ostatnią ławkę przy oknie, w której siedzieli Kamil z Patrykiem, rozmawiając i śmiejąc się cicho.
- Patryk, Kamil! Wstańcie! – Podniosła głos wychowawczyni. – Co zrobiliście temu panu?
Byliśmy tak samo zaskoczeni jak posądzeni właśnie koledzy.
- Ale… O co chodzi? – Wykrztusił wreszcie Kamil.
- Nagle odjęło wam mowę? Panowie przyszli tu żeby przeprowadzić inspekcję, a wy tak ich witacie? Moja własna klasa!
- Ale prze pani, o co w ogóle chodzi? – Zapytał się Sperma. My też byliśmy ciekawi.
- A o to, że tych dwóch uczniów przed chwilą napluło mi na głowę! – Krzyknął bliski łez mężczyzna z chusteczką.
Kilka osób w pomieszczeniu roześmiało się. Oskarżona dwójka kolegów próbowała przekrzyczeń chichoty, by wyznać swoją niewinność.
- Oni byli cały czas z nami! Niczego nie zrobili! – Ryknął Młody.
- To prawda, możemy za nich poręczyć! – Dodałem od siebie.
W nasze ślady poszedł jeszcze Sperma, wraz z kilkoma innymi chłopakami.
- Doskonale widzieliśmy tych bandytów. Jeden z nich miał czarne, krótkie włosy, a drugi zieloną bluzę. – Wytłumaczył drugi mężczyzna, jakby czytając encyklopedyczną formułkę.
Spojrzałem do tyłu – rzeczywiście, Kamil miał zieloną bluzę.
- A może to po prostu ktoś z klasy obok? – Powiedziałem głośno.
Przez twarz wychowawczyni przebiegł cień wątpliwości.
- Na pewno nie. Byliśmy tam przed chwilą i lekcje mają tam drugoklasiści. Dziewięciolatki nie byłyby zdolne do takiego czynu.
- A skąd ta pewność? Czyli jeśli nie oni, to z góry nasi koledzy?! – Oburzył się Młody.
- Patryk, uspokój się. – Zażądała wychowawczyni. Nie podziałało. Klasę ogarnęła fala sprzeciwów.
- Niczego nie zrobiliśmy! – Dało się słyszeć głos Kamila.
Ktoś jednak musiał zostać kozłem ofiarnym.

Mężczyźni upierali się, że widzieli konkretnie tych dwóch chłopców, wychylających się z okna i plujących. Było to oczywiście nieprawdą, ale mimo głośnych protestów uczniów i licznych świadków, kogoś trzeba było ukarać.
Słowo przeciw słowu? Nigdy w życiu, nie w naszym gimnazjum.

Kamil i Patryk w ramach kary musieli zaakceptować obniżone sprawowanie na koniec roku, a także długie na pół strony uwagi w zeszytach.

Prawdziwych winnych nie znaleziono – któż by bowiem posądzał niewinnych uczniów drugiej klasy podstawówki, gdy w sali obok siedzą świeżo upieczeni gimnazjaliści?

Wtedy też zrozumieliśmy całą paczką, że posiadanie czystego sumienia wcale nie gwarantuje szczęśliwego zakończenia. Patryk musiał spać w wymiocinach brata, a kilka dni później wraz z przyjacielem zostali pomówieni o rzekome naplucie na głowę członka komisji wizytacyjnej – mimo, iż w obu przypadkach nikt z nich niczego nie zawinił.

W przyszłości dowiedzieliśmy się, że nosi to miano winy niezawinionej. Lekcja zapamiętana.

36

Jak zapewne pamiętacie, Tymek urodził się podduszony i z tego powodu był nieco inny od swoich rówieśników. Im stawaliśmy się starsi, tym bardziej było to widoczne.

Za namową rodziców jednak, starał się kilkukrotnie o dołączenie do jakiejś paczki - zawsze bezskutecznie.

Jako że my byliśmy tymi fajnymi, niegrzecznymi chłopakami, którzy łamali wszystkie zasady, byłoby dla niego korzystnie posiadać tak „ustawionych" ziomków.

Kilka razy w ciągu całego cyklu edukacji w podstawówce i gimnazjum, próbował być jednym z nas.

Możliwe, że wiecie jak to wszystko działa wśród dzieci - żeby gdzieś dołączyć, trzeba być przez jakiś czas sługusem, wykonywać dziwne zadania i/lub przechodzić próby, by udowodnić swoją rzekomą wartość.

Patryk wpadł na pomysł, by Tymek powąchał jakieś świeże gówno, których nie brakowało na okolicznych trawnikach (proletariatowi nie chciało się chodzić na łąki, więc wyprowadzał psy pod własnymi oknami i balkonami).

Ja i Młody byliśmy tym nieco zdegustowani, ale w końcu słowo się rzekło, a Tymek się zgodził wykonać tą misję.

Pół godziny szukaliśmy czegoś odpowiedniego - bez skutku. W końcu Sperma zirytował się i poszedł za pobliskie drzewo.

Po chwili wyszedł, podciągając spodnie – i uwierzcie, nikt nie zdążyłby się podetrzeć w takim tempie. Takie rzeczy po prostu się wie.

- Tymek! Chodź tutaj! Mam dla ciebie świeżego batona!

Tymek przestraszony poszedł, a my za nim.

Na małej „polance" leżało świeże, brązowe gówno, nad którym zdążyło się już zebrać kilka much.

- Ludzkie. - Oznajmił Kamil z kamiennym wyrazem twarzy.

Wyśmialiśmy go za to, że nie domyślił się, kto je zrobił. Jego stwierdzenie zapadło nam wszystkim jednak w pamięć.

Tymkowi zaszkliły się oczy (co nazywaliśmy „świeczkami"), ale dziarsko nachylił się, opierając rękoma po obu stronach stolca.

Patryk zaczął żartować co by było, gdyby teraz skoczyć mu na plecy. Zbyliśmy go, tym razem naprawdę zniesmaczeni zachowaniami jego, Spermy i w końcu uległością samego Tymka.

Chłopakowi pociekły łzy po policzkach, ale nie złamał się. Pochylał się coraz niżej, a dla równowagi, mnie i innym żołądki zaczęły podnosić się ku górze.

Gdy ten zaczął brać głębokie wdech, ni stąd, ni zowąd, Patryk pojawił się z wielkim kijem, wbił go w leżące gówno i przekręcił. Świeży, nieludzki smród wypełnił powietrze, gdy akurat nieświadomy Tymek brał wdech kilkanaście centymetrów nad źródłem zapachu.
Zwymiotował jak kot, wyprężając kręgosłup i nachylając się jeszcze bardziej nad kałem.
Wszyscy zrobiliśmy kilka kroków do tyłu, razem z Patrykiem, który płakał ze śmiechu, dumny z siebie samego.

Kilkanaście minut później Tymek wrócił do normy. Zapytał, czy jest już jednym z nas.
Było to bodajże drugie z planowanych trzech zadań, więc nie mogliśmy się zgodzić (reguły, reguły).
Tymek się rozpłakał.
Na horyzoncie znikąd pojawił się Emil, któremu opowiedzieliśmy o całej sytuacji. Nieźle się uśmiał, ledwo wierząc w nasze słowa. Finalnie przekonał się, widząc jasny stolec nie opodal drzewa.
Zaproponował, żeby Tymek wziął gówno Spermy i rozsmarował na klamkach w przychodni zdrowia, znajdującej się dwie-trzy ulice od miejsca, w którym akurat byliśmy.
Uznaliśmy, że to genialny pomysł.
I choć trudno w to uwierzyć, to… Tymek się zgodził!

Chłopak podniósł z ziemi stary worek, napakował do niego liści żeby ochronić dłoń, po czym chwycił obrzygany kał i poszedł w kierunku przychodni.

Był to budynek mający dwa wejścia - osobne dla dzieci i dorosłych, po przeciwnych stronach. Nie było żadnych dodatkowych drzwi, więc łatwo się domyślić, jaki chaos chcieliśmy wywołać .
Niektórzy po prostu lubią patrzeć jak świat płonie.
Dla bezpieczeństwa trzymaliśmy się kilkanaście kroków za Tymkiem - nikt z nas nie był pewien, czy coś nie strzeli mu do tego pustego łba i nie zechce w nas rzucić tym, co miał w dłoni.

Mimo wszystko, zrobił to, co zobowiązał się zrobić - rozsmarował kał na obu klamkach przychodni i nawet z przeciwnej strony ulicy widzieliśmy doskonale brązowo-beżowe grudki na gładkiej powierzchni metalu.
Na koniec pozostawił po sobie ślad, odciskając na jasnej farbie drzwi (od strony dziecięcej) swoją dłoń (w worku).

Jeszcze w tym samym roku przychodnia doczekała się ogrodzenia zamykanego na noc oraz systemu monitoringu. W owych czasach była to ogromna inwestycja.
Tymek, chcąc nie chcąc, został członkiem naszej paczki - na jakiś tydzień, gdy w końcu go wyrzuciliśmy, bo nie mogliśmy wytrzymać jego odchyłów (całe życie na naturalnym haju, jak zgrabnie ujął to Sperma).
O ile się nie mylę, policja szukała sprawcy całego wydarzenia, ale w końcu umorzyła śledztwo.

37

W podstawówce każdy z nas miał swój zeszyt do rysunków – w naszym mniemaniu cenniejszy od złota, choć rzeczywiście będący zbiorem zwykłych bazgrołów, niemających jakiejkolwiek wartości artystycznej. Wtedy jednak były to dla nas kolekcje samych arcydzieł, którymi chwaliliśmy się między sobą przy każdej możliwej okazji.

I chociaż rysunków wykonaliśmy bardzo dużo, to nigdy nie zrealizowaliśmy naszego małego marzenia – czyli stworzenia własnego komiksu, od A do Z.

Potem przyszedł okres gimnazjum i po prostu zupełnie zapomnieliśmy o rysowaniu czegokolwiek z własnej nieprzymuszonej woli - ot tak, żeby miło spędzić czas.

- Hej, zlukaj to. – Podsunął do mnie zgiętą kartkę Młody. Siedzieliśmy w ostatniej ławce, na lekcji chemii i jak zwykle staraliśmy się zabić czas, robiąc cokolwiek, byle nie przykłady podane przez Pijaczkę.
Odwróciłem kartkę – był na niej naprędce narysowany tampon trzymający miecz i siekający nim nazistowskiego żołnierza. Nad nim znajdował się sporej wielkości napis „Tamponiak".
Widząc ten niecodzienny obraz, zachichotałem mimowolnie.
- Co się tam dzieje?! – Zapytała zdenerwowana nauczycielka.
- Nic, nic, proszę pani. Po prostu się zakrztusiłem. Przepraszam! – Skłamałem.
- Stary, to jest genialne. – Wyszeptałem do zadowolonego Młodego.
- Pamiętasz jak kiedyś wszyscy chcieliśmy zrobić jakieś komiksy? To może być to.
- Nie. To jest to. – Odpowiedziałem zdecydowanie.

Podobnie jak mnie, pomysł Młodego przypadł do gustu Kamilowi i Spermie. Ten ostatni przyniósł z domu jeden gruby brulion i tak, w czteroosobowym składzie, rozpoczęliśmy redagowanie naszego wspólnego dzieła, każdego dnia samodzielnie dorysowując jedną stronę.
Jak na realia gimnazjalne, było to sporym sukcesem i prawdziwym zwycięstwem wytrwałości nad lenistwem.

Nie pamiętam już przygód Tamponiaka dokładnie – wiem za to, że na początku komiksu dostał od swojego mistrza magiczny miecz, przy którego pomocy eliminował kolejnych przeciwników. W dużej mierze byli to pierwotnie wymyśleni nazistowscy żołnierze, z odbytami zamiast ust (z których wystrzeliwali fale kału w protagonistę, oczywiście na miarę ówczesnej telewizyjnej mody, głośno wykrzykując nazwę ataku – w tym przypadku słowo „sraka").

Problem Tamponiaka polegał jednak na tym, że nikt z nas nie chciał brać go na przechowanie na noc – Sperma tłumaczył się obecnością siostry, Młody dzielił pokój z bratem, Kamil miał problemy z ojcem… Więc przeważnie, wątpliwy honor przypadał mnie, mieszkającemu w domu jedynie z mamą.
Muszę jednak przyznać, że obowiązek mi ciążył. Mimo, że zeszyt chowałem zaraz po przyjściu ze szkoły pod szafą i wyjmowałem go dopiero następnego dnia rano, bałem się, że z jakiegoś powodu Ewelina wejdzie do mojego pokoju, położy się na podłodze i wyjmie spod szafy wstydliwy pakunek.
Świerszczyka można wytłumaczyć, ale tampon z mieczem i „sraka" były bardziej wymowne.

Logicznym jest więc, że po kilku nerwowych dniach spasowałem i powiedziałem reszcie kadry rysowniczej, że musimy znaleźć bezpieczniejszą kryjówkę.
Domy i mieszkania odpadały, w owym czasie nie mieliśmy żadnej stałej bazy na łąkach czy śmietnisku, więc pod wpływem impulsu po prostu zakopaliśmy zawinięty w reklamówki zeszyt na trawniku przed blokiem Patryka.
Miało to być bezpieczne miejsce - przynajmniej dopóki nie znajdziemy czegoś lepszego. Ale nie znaleźliśmy.

Po zaledwie kilku dniach trawnik został doszczętnie rozkopany przez robotników, którzy konserwowali rury. Nie mogliśmy nic na to poradzić – dowiedzieliśmy się o tym już po fakcie, gdy wracając ze szkoły zobaczyliśmy stojące w pobliżu koparki.
- Ja pierdolę, nie! – Krzyknął Sperma.
Stałem bez ruchu, wpatrując się w góry brunatnej ziemi i starając się przekonać samego siebie, że to tylko sen.
- Pizda jebana w łeb niedojebana! – Ryknął Młody.

Po zakończeniu robót, wróciliśmy na miejsce żeby poszukać zeszytu – ale oczywiście nie udało nam się to. W miejscu kryjówki zapaliliśmy więc taniego znicza, na którego całą czwórką złożyliśmy się bez sprzeciwów.

38

Nasze gimnazjum należało do tych, które w każdy możliwy sposób żerowało na uczniach.
Składki rodzicielskie były „obowiązkowe", poważniejsze przewinienia karane były jeszcze poważniejszymi opłatami (zniszczenia czterdziestoletniego mienia, które samo sypało się przy zwykłym dotyku…), a jeśli szkole brakowało papieru, foliowych koszulek, segregatorów i innych produktów biurowych - cóż, wtedy szukała pomocy u uczniów.
Przodowały wszelakie projekty, pozwalające uzyskać dobre oceny, a dzięki którym można było wybronić się z zagrożenia na koniec semestru. Znane zagranie.

Naszą nauczycielką od biologii była niejaka Zapałka. Przezwisko wzięło się od jej fryzury - rudych, krótko obciętych loczków natapirowanych do granic możliwości i postawionych do góry, z płaskim czubkiem.
Prawie jak u narzeczonej Frankensteina, tylko bez siwych pasków po bokach.

Jakoś pod koniec pierwszej klasy Zapałka obwieściła nam, że jesienią będziemy robić zielniki i żebyśmy pozbierali w wakacje trochę liści - bo mogą się przydać.
Siedzieliśmy w ostatniej ławie - czyli połączonych ze sobą trzech normalnych ławkach. Kamil dyskutował z Patrykiem, podając sobie z rąk do rąk wyświechtaną karteczkę, Sperma praktycznie usypiał, Młody wypatrywał czegoś niewidzącymi oczyma przez okno, a ja rysowałem coś na ostatniej stronie zeszytu.
I o ile większość słów po prostu nas omijała, tak „wakacje" i „praca" od razu postawiły nas do pionu.
- Ale prze pani, wakacje! - Krzyknął Sperma w nagłym zrywie.
Zapałka skierowała ku niemu wzrok i oparła dłonie na biodrach. Całkiem zgrabnych zresztą - ale bez przesady. W końcu miała swoje lata.
- Patryku, na pewno zbieranie materiałów nie wpłynie na wasze wakacje…
- Ale ja jadę na biegun północny - tam nie ma liści!
- Dosyć. Jeśli nie chcesz pracować w wakacje, to zbierz liście przed nimi. Ja nie rozumiem… Jak możecie być tak nieodpowiedzialni? Stoicie przed dorosłym życiem! Moja córka robi wszystko bez protestów – a jest młodsza od was!
- Lody też? – Zażartował cicho Kamil. Zaśmialiśmy się.
Sperma zrezygnował. W międzyczasie, Młody uśmiechnął się pod nosem - ale zdecydowanie nie przez dowcip Kamila - tylko ja to zauważyłem.

Jeszcze tego samego dnia, po lekcjach, Młody zdradził nam swój misterny plan.
- Słuchajcie, kurwa. W klasie od biologii są te jebitne szafki z tyłu, nie?
- No, te kredensy kurwa z kamieniami. – Odpowiedział Sperma.
- To minerały są. – Rzucił ktoś.
- Jeden chuj, kamienie-minerały. Kiedyś z nudów zajrzałem do tych szafek na dole i było tam chyba ze sto tych zielników, z poprzednich lat.
- Chcesz je zjumać? – Zapytał Patryk.
- Żebyś wiedział. A co, mam biegać z koszyczkiem jak ten jebany pedał? – Młody wskazał palcem Michałka, który zrywał liście z drzewa po drugiej stronie drogi, na skraju parku.
- Tutaj masz punkt. – Powiedziałem.

Tydzień później, na lekcji biologii, przeprowadziliśmy misję. Ja i Młody dobraliśmy się do szafki i zaczęliśmy wykradać zielniki (najlepsze zostawiliśmy dla siebie, oczywiście). Łącznie wyciągnęliśmy ich osiem. Pięć dla paczki, trzy na sprzedaż (dycha za sztukę – uczciwy układ).

I tak, podczas gdy większość klasy ganiała za liśćmi w wakacje, my słodko leniuchowaliśmy przez całe dwa miesiące.
Zapałka nigdy nie połapała się, że ukradliśmy zielniki z sali. Wpisała nam dobre oceny (w większości piątki, ale czwórki też się trafiały – i co ciekawe, nie wszystko pokrywało się z pierwotnymi ocenami prac).
Jakiś tydzień później ukradliśmy zielniki ponownie i dzięki kontaktom Emila sprzedaliśmy je młodszym uczniom. Czysty interes.

39

Życie we dwójkę z Eweliną było praktycznie bezproblemowe. Wielokrotnie słuchałem opowieści o tym, jak moi przyjaciele kłócą się w domach z matkami i jakie piekło gotują sobie nawzajem. Ja dla przeciwwagi miałem spokój. Jeśli oczywiście nie liczyć sytuacji, kiedy to sam robiłem coś, co później skutkowało wszelakiego rodzaju karami.

Był to jeden z letnich poranków, kiedy to nie miałem do roboty dosłownie niczego. Jako jedyny z paczki lubiłem wstawać wcześnie, bez względu na to, czy były wakacje, rok szkolny czy jeszcze coś innego. Całą reszta spała przynajmniej do 9:00, czyli mniej więcej o dwie godziny dłużej ode mnie.
Przyznam, że troszeczkę działało mi to na nerwy – bo sam musiałem przez to siedzieć w domu i nudzić się aż do momentu, w którym komuś łaskawie zechce się wstać z łóżka.

- Zrobić ci coś do przekąszenia przed wyjściem? – Usłyszałem głos Eweliny dobiegający z boku. Nie dosłyszałem przez to ważnej kwestii w programie telewizyjnym. Ni stąd, ni zowąd, palnąłem:
- Zrób mi loda.
Zapadła niezręczna cisza. Dopiero po fakcie dotarło do mnie co powiedziałem, ale miałem nadzieję, że matka nie zna slangu. Obejrzałem się w bok. Ewelina stała oparta bokiem o framugę dzielącą korytarz z salonem. Omiotła mnie lodowatym wzrokiem i dopiero po chwili odpowiedziała z udawanym, wściekłym uśmiechem.

- Już się robi, słonko. – Na to ostatnie słowo położyła nacisk, przez co brzmiało doprawdy złowieszczo. Coś, co równie dobrze mogło znaczyć mniej więcej „och, tak, już robię ci tego loda, ale najpierw poderżnę ci gardło i zakopię ciało w ogrodzie".

Porcję lodów dostałem, ale smakowały… Gorzko. Czułem się fatalnie i wiedziałem, że przez to, że nie ugryzłem się wcześniej w język, rozpocząłem ciche dni między mną a Eweliną.

Kiedy tylko kilkanaście minut później zadzwonił Kamil, obwieszczając, że wstał, wymknąłem się czym prędzej z domu.

40

Nikt z nas nie spodziewał się burzy. Niebo były czyste i bezchmurne, ale w ciągu dosłownie kilku minut całkowicie ściemniało.

Zobaczyliśmy błysk, a chwilę potem nastąpił huk.

Staliśmy na samym środku ogromnych połaci łąk, rozciągających się wokół jeziora (na którym kiedyś wodowaliśmy lodówkę i tratwę), od strony osiedli mieszkaniowych sąsiadujących ze śmietniskiem, a pośrodku przeciętych rzeką-ściekiem.

Byliśmy daleko od domów - bo idąc powoli, musielibyśmy poświęcić na powrót około pół godziny, może nawet więcej.

Postanowiliśmy czym prędzej wracać, ale nie było to takie proste - byliśmy po drugiej stronie dopływu głównej rzeki, a najbliższy most (czyli kilka drewnianych bel) był kilkaset metrów w przeciwnym kierunku. Musieliśmy więc przeskoczyć dopływ.

Z nieba zaczął lać deszcz. Rozpoczęła się wielka burza, charakterystyczna dla okresu letniego.

Pierwszy skoczył Młody - bez problemu wylądował na drugim brzegu. Kolejni byli Patryk i Sperma, którzy również nie mieli problemu z przeskoczeniem nad wodą (Patryk był praktycznie tak samo wysoki jak Sperma, swoją drogą).

Zostaliśmy tylko ja i Emil.

Po chwili namysłu i kalkulacjach (*skakać? No, trzeba. A przeskoczę? Chuj wie. Dobre i to*) poprosiłem chłopaków, by w razie czegoś mnie wciągnęli - oczywiście jak to przyjaciele, zgodzili się i przygotowali.

Wziąłem rozpęd, skoczyłem i wylądowałem na przeciwległym brzegu - choć ledwo, ledwo.

Młody wciągnął mnie do góry. Został Emil.

- Emil, dawaj!

- Nie, boję się! - Chłopak stracił głowę i zaczął panikować.

- Dawaj, złapiemy cię!

Po chwili namowy, Emil wziął rozpęd - ale jak to zwykle bywało w jego przypadku, strach brał górę i znacząco go spowalniał.

Wybił się. Leciał… Po czym z impetem wbił w taflę wody niedaleko brzegu.

Dno, czyli po prostu błoto zaczęło zasysać go w dół, przy akompaniamencie głośnego chlupotu i mlaśnięcia, ale we czterech, wspólnymi siłami wyciągnęliśmy go.

Od pasa w dół był całkowicie mokry i brunatny (pokryty grubą warstwą błota).

Już w komplecie, pobiegliśmy w stronę naszych domów, oblewani strumieniami deszczu.

Uwinęliśmy się w nie więcej niż dziesięć minut, co było świetnym wynikiem – ale mimo wszystko, byliśmy mokrzy od stóp po głowy.

Wybiegliśmy z łąk niedaleko bloku Młodego, ale widząc zaparkowany przed nim samochód Ireny, jego matki, skierowaliśmy się do czteropiętrowca w którym mieszkał Sperma. Tam, w klatce schodowej wreszcie mogliśmy odpocząć.

- Czekajcie, zaraz wracam. Zobaczę, czy ktoś jest u mnie na chacie. – Powiedział zasapany Sperma, po czym zniknął nam z oczu za drzwiami.

Na nasze szczęście, nikogo nie było. Burza szalała jeszcze mocniej niż przedtem, więc postanowiliśmy, że wejdziemy na górę i na spokojnie się tam dosuszymy.

W mieszkaniu rozebraliśmy się do samej bielizny, a mokre ubrania rozwiesiliśmy na suszarce w salonie (poza Emilem, którego ubłocone ciuchy wylądowały w wannie).

Zaczęliśmy w miarę normalnie - wysuszyliśmy włosy, umyliśmy ręce i twarze. Normalka.
Potem Sperma włączył komputer i rozpoczęliśmy naszą pierwszą w życiu męską imprezę. Sami praktycznie goli faceci, wszyscy mokrzy od stóp do głów, zmarznięci.
Ciszę wypełniły dźwięki odmóżdżającej techniawy, puszczone z playlisty Spermy, ale razem z Młodym i Emilem wymogliśmy zmianę klimatu na coś bliższego rockowi, z kolei ku niechęci Patryka, który gustował w rytmach elektronicznych.

- Sperma, zapuść The Kovenant, będzie fajnie. – Zażartowałem wesoło.
- Ni chuja nie wiem co to, ale dobra, leci do playlisty.

Poszliśmy do salonu, gdzie w barku ojciec Spermy trzymał plastikowe butelki ze spirytusem. Gospodarz wziął kilka z nich, poszedł do kuchni, wyjął z szafki garnek i zaczął ostrożnie nalewać do niego trunku, po trochu z każdej butelki. Potem wypełnił powstałe w nich braki wodą z kranu, zakręcił i wstrząsnął.

- Stary się nie domyśli. – Powiedział z uśmiechem.

Odniósł butelki, wyjął z lodówki połówkę cytryny i wcisnął ją do garnka. Potem zalał wszystko ciepłą wodą z kranu i wymieszał. Voila, eliksir bogów.
Sperma nie przejmował się zagrychą - bo i tak lodówkę miał praktycznie pustą. Zajrzał do zamrażalnika, w którym było… Mleko w worku i kilka bochenków chleba (co nie umknęło naszej uwadze). Nic dla nas.

W przeciwieństwie do reszty, Emil od początku nie chciał pić. Był młodszy od nas i wiedział, że w razie czegoś on odpadnie pierwszy. Ale mimo to przemógł się, za namową Młodego.

Zaczęliśmy picie. I chociaż był to nasz pierwszy raz, to muszę powiedzieć, że działaliśmy jak zawodowcy. Ja, Młody i Sperma trzymaliśmy się najlepiej, Patryka po kilku kolejkach nieco zmogło, a Emil… Zgodnie z założeniem odpadł.
Wypiliśmy kolejną kolejkę. Emil poszedł do salonu i usiadł na dywanie.

- Emil! Chodź! Kolejka! - Krzyknął Młody.
- Nie chcę!
- Emil! Pół kieliszka!
- Nie chcę!
- Pół kieliszka!
- No dobra!

Chłopak chwiejnie wszedł do kuchni, Młody nalał mu cały kieliszek.

- Ale miao by pó gieliskia.
- No pij, nie bądź tchórz.

Wypiliśmy wszyscy i odstawiliśmy kieliszki na stół.

Emil otrzepał się i wrócił do salonu. Sytuacja powtórzyła się jeszcze kilkukrotnie - za każdym razem wracał po pół kieliszka i wypijał cały.

Gdy garnek został opróżniony, postanowiliśmy posprzątać. Emil (kto wie po jakie licho) wziął swój kieliszek i stanął w miejscu.
Wtem, usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi.
Emil spojrzał na kieliszek i pobiegł do salonu. Przy drugim kroku potknął się o własne nogi i przewrócił, jak kłoda.
Siostra Spermy - Marta, weszła do mieszkania i pierwsze co zobaczyła, to jak pijany chłopak upada, a z jego rąk wylatuje pusty kieliszek.
- Kurwa mać, co tu się dzieje?! - Krzyknęła.
Emil poczołgał się do salonu po kieliszek.
Sperma i Młody, którzy znali Martę najlepiej, wyszli załagodzić sytuację.

Niedługo potem wróciła również matka Spermy. Nie wiedzieć czemu, stanęliśmy wszyscy w jednym szeregu, w przedpokoju, wyprostowani na baczność, w dalszym ciągu ubrani tylko w majtki.
- Coście tacy czerwoniutcy? - Spytała.
- Bo… Gorąco. - Wyseplenił pijany Młody.
Elka tylko się zaśmiała i machnęła ręką, widząc nasze twarze.

W końcu rozeszliśmy się do domów. W tym momencie procenty mocno uderzyły mi już do głowy i gdy okazało się, że Ewelina wciąż jest w pracy, odetchnąłem z ulgą.
Każdemu pijanemu towarzyszy przeświadczenie, że jego stan jest widoczny gołym okiem – zwłaszcza, gdy jest się wstawionym po raz pierwszy w życiu. Wtedy przysiągłbym, że mama od razu poznałaby, że jestem pijany, czego za wszelką cenę chciałem uniknąć.
I miałem na tyle szczęścia, że uniknąłem.

Po jakiejś godzinie, może dwóch, gdy pogoda się poprawiła, spotkaliśmy się ponownie, już nieco trzeźwiejsi.
Zaczęliśmy śmiać się z całej sytuacji i krytykować wątpliwej jakości „wódkę" Spermy. Najbardziej jednak śmiać nam się chciało z Emila, który tego dnia upił się praktycznie na umór.
Wtem, spostrzegliśmy go idącego w naszym kierunku.
- E chopoki pożczcie zeszyty bo musze odpisacz leksje. – Wybełkotał ledwo.
- Emil, ale ty nie chodzisz do naszej klasy… Ty nawet nie jesteś naszym rówieśnikiem. – Powiedział mu powoli Młody.
- Ale pożczcie.
Oj, miał wtedy niezłą banię.

41

Był to jeden z festynów rozpoczynających wakacje, na które kiedyś chodziliśmy z rodzicami. Będąc tam samodzielnie, zaczęliśmy dostrzegać niski poziom całej imprezy oraz brak organizacji, na które nie zwróciliby śmy mając kilka lat mniej i trzymając za ręce mamy.
- Ty, kurwa, nie sprzedadzą nam piw. - Emil bulwersował się.
- Tia, na pewno kupię kubek tych sików za dychę. Brakłoby mi na fajki. - Dodał Sperma.

Staliśmy z boku, przy starym ogrodzeniu oddzielającym boisko od trawników i parkingów, na których odbywał się ów festyn.
- Chodźmy pod scenę, może zagrają coś fajnego. - Zaproponował Patryk. Nikt z nas nie chciał słuchać wsiowego disco polo, które dobywało się z głośników, a tym bardziej brać udział w dzikich tańcach pod sceną, wraz ze zbieraniną naćpanego kwiatu okolicznej młodzieży klasy niskiej.
No, przynajmniej do czasu, gdy nie zapowiedziano darmowych upominków.

Na scenę wyszło kilka młodych kobiet w szpilkach i bikini, trzymających ogromne, pękate kosze wypełnione po brzegi owocami i ciastkami.
- Ja pierdolę, lecę! - Krzyknął nagle Sperma i pobiegł pod scenę.
- Pierdolony sęp. Pazerny skurwysyn. - Rzucił Emil. Trafił w sedno - jeśli chodzi o jedzenie, picie i fajki, to Sperma nie miał sobie równych. Nikomu nie dawał tego co miał, ale jednocześnie brał od innych tyle, ile tylko się dało. W sytuacjach kryzysowych również kradł.
Mimo wszystko, poszliśmy za nim.

Stanęliśmy z przodu, w centralnej części tłumu, czekając na darmowe żarcie.
Z głośników dobywały się komentarze prowadzącego, które ledwo rozumieliśmy.
- A teraz, wszyscy ręce w górę!
Tłum posłusznie podniósł ręce.
- Łapcie, łapcie!
Kobiety zaczęły miotać ciastkami wielkości krążków hokejowych w tłum. Rozpoczęło się piekło.
Wszyscy chcieli złapać lecące ciastka, więc w ciągu kilku sekund stojący do tej pory rozpoczęli coś, co mogłoby przypominać taniec pogo.
Jakiś rosły mężczyzna wyrywał ciasto kilkuletniemu dziecku, które zanosiło się niesłyszalnym płaczem. Zewsząd padały „kurwy" i „chuje".
Kobiety wyjęły owoce. Zaraz potem zobaczyłem, że w moją stronę leci jabłko - odsunąłem się na bok, by nie zostać trafionym. Owoc celnie uderzył w głowę dziecka stojącego do tej pory za mną. Osunęło się na ziemię i zostało zadeptane przez tłum (tego dnia na szczęście obeszło się bez ofiar śmiertelnych i poważniejszych urazów).
- Łapcie! Banany!
Sperma był w swoim żywiole. Zręcznie łapał długimi rękoma lecące ku niemu fanty i chował je w dużej kieszeni bluzy, na brzuchu.
Usłyszałem głos Emila.
- Spierdalamy stąd!
Pokiwałem mu głową z aprobatą. Szarpnąłem Spermę za rękaw i pokazałem, że odchodzimy.
W tym momencie, w jego głowę trafił banan.
Chłopak zatoczył się jak pijany, podniósł owoc i rzucił go w kierunku kobiet w bikini, trafiając jedną z nich w nogę.
Dziewczyna potknęła się i upadła na ziemię, uderzając pośladkami o podłoże.
- Pokaż cycki! - Krzyknął ktoś.

Podczas ewakuacji złapałem jeszcze jednego banana, po czym wszyscy, we czwórkę, uciekliśmy na bok.
Tłum szalał jeszcze przez dobrych kilka minut, depcząc wszystko na co natrafił.
Znokautowana przez Spermę kobieta szybko wróciła do swojego zajęcia i dalej rzucała owocami - tym razem jednak z widoczną, nawet z daleka, agresją.

Bilans:
- Po wyjściu z tłumu miałem posiniaczone piszczele, żebra i zdeptane trampki. Zdobyłem jednego banana.
- Patryk wyglądał podobnie. Złapał jabłko i ciastko.
- Emil nie złapał nic. Na czole wykwitł mu guz wielkości pięści - ale sam nie miał pojęcia, co się stało.
- Sperma obłowił się najbardziej. Zdobył kilka ciastek i owoców. Na głowie miał czerwony ślad po ciosie bananem.

- Wsadziłbym jej w pizdę tego banana, a sam zerżnął kapę. - Skwitował całe wydarzenie, zajadając się łupem.
Już nigdy nie braliśmy udziału w zabawach pod sceną.

42

W podstawówce i gimnazjum, gdy mieliśmy tylko ku temu okazję, lubiliśmy nocować w namiocie. Rodzice Kamila zawsze służyli tutaj pomocą, oferując miejsce w swoim ogródku i obiecując opiekę (o czym dalej).
Ogólnie, pomysł bardzo szybko przypadł do gustu innym dzieciakom z okolicy – w okresie wakacyjnym widywaliśmy więc inne namioty w ogródkach, a późnymi wieczorami można było dostrzec palące się licznie ogniska. Byliśmy z tego powodu nieco podenerwowani – bo z założenia chcieliśmy trzymać się z dala od cywilizacji, zamiast wysłuchiwać żałosnych żartów posłyszanych na religii, dochodzących zza płotu.
Tolerowaliśmy to jednak, przynajmniej dopóki, dopóty Michałek nie rozłożył u siebie własnego namiotu. Wtedy miarka się przebrała.

Powinniście wiedzieć, że domy Kamila i Michałka praktycznie ze sobą sąsiadowały – działki znajdowały się może pięćdziesiąt-sto metrów od siebie i wychodząc tylną furtką na jednej z nich, można było dostać się na drugą, przechodząc przez nieuczęszczaną wąską ścieżkę, snującą się między dwiema równoległymi ulicami przy których owe domy stały.

Podczas wieczornego ogniska słyszeliśmy odgłosy dochodzące z ogródka Michałka – „wrogowie" bawili się w dom. Tak jest, gimnazjaliści bawili się w dom, a Michałek robił za ojca. Paranoja.
- Ej, nie wiem jak was, ale mnie wkurwił ten pedał. – Zaczął Sperma, zagryzając pieczoną kiełbaskę.
- No, zajebał nasz pomysł z namiotowaniem. – Dodał Kamil.
- Mniejsza o namiotowanie. Słyszeliście, w co oni się tam bawią? – Powiedziałem z zażenowaniem.
- Dobra, to co robimy? – Zapytał dotąd cichy Emil.
Nastała chwila niezręcznej ciszy.
- Kurwa, nie mam pojęcia. – Rzekł w końcu Sperma. – No ni chuja, nie wiem. Przecież nie zrobimy mu przekopki, bo będziemy mieli mekeke.
- No, jak mu najebiemy, to będzie ogień i smalec. Musimy zrobić to z ukrycia. – Kontynuował Kamil.
- Jebać tego pedała, ciśnie mnie sraka. Idę do kibla. – Podsumował dyskusję Emil i wstał. Całą naszą trójkę nagle olśniło.
- Emil! Czekaj! – Krzyknąłem do niego.
I tu nastąpiła prezentacja planu.

Jak się okazało, Emil wcale nie żartował – przez kilka następnych godzin po prostu wił się i produkował gazy, nie mogąc wytrzymać parcia. Ale wizja dokuczenia Michałkowi była silniejsza, warta poświęcenia.
W tym czasie ja, Sperma i Kamil opróżniliśmy butelkę wody i napełniliśmy ją świeżym moczem – z tym akurat nie było problemu. Ukryliśmy broń pod namiotem i postanowiliśmy zabić czas, grając w karty.

Gdy zapadł zmrok, przyszła do nas Milena – czyli oczywiście matka Kamila. Sprawdziła, czy dogasiliśmy ognisko i czy nie zostawiliśmy jakichś brudnych naczyń. Potem tak jak za każdym razem, kiedy biwakowaliśmy w ogrodzie, powiedziała, byśmy w żadnym wypadku nigdzie nie wychodzili, a w razie jakiejś potrzeby zadzwonili do drzwi domu.
Znaliśmy doskonale tą procedurę.
Kobieta wzięła talerze i sztućce, po czym wróciła do domu, kręcąc biodrami.
- Stary, jakbym miał taką starą, to bym ją upił i wydupczył. Z całym szacunkiem. – Zażartował Sperma.
Emil spojrzał na idącą w oddali ciocię.
- Milena, jebałbym cię w tą blond kapę. – Powiedział właściwie do siebie chłopak, macając się po kroczu i oblizując wargi, gdy Milena zniknęła za rogiem.
- Kurwa, Emil! Jesteś popierdolony! I ty Sperma też! – Oburzył się Kamil. – Odjebcie się od mojej starej, co?
- Stary, ale oni mają rację. – Dodałem. Emil i Sperma wybuchnę li śmiechem, a z tym drugim skleiłem żółwia.
Kamil wszedł do namiotu, mrucząc pod nosem, że wszyscy jesteśmy pojebani.

Dla bezpieczeństwa poczekaliśmy mniej więcej do północy. Wyłączyliśmy latarkę zaczepioną u góry i zaczęliśmy cicho rozmawiać – tak, by ktoś niewtajemniczony pomyślał, że śpimy. Jak to na grzeczne dzieci przystało.

Gdy byliśmy pewni, że wokoło wszyscy już spali, po cichu wyszliśmy na zewnątrz. Sperma wyjął spod namiotu butelkę.
- Dobra, ruszamy? – Zapytał Emil. – Już długo tak nie pociągnę. Zesram się kurwa w spodnie i tyle.
- Spoko, już idziemy. – Zakomenderował Kamil. – Tylko najpierw sprawdzimy, czy moi rodzice już śpią. Może są w salonie.
- To ja pobiegnę. Jakby coś, to powiem Milence, że złapała mnie sraka.
Emil pobiegł, cicho stąpając po trawniku i chowając się w cieniu. Wrócił dosłownie po upływie sekund.
- Kurwa, jebią się!
- Co? Kto? – Pytaliśmy.
- Ciocia i wujek, słyszałem jakieś jęki z sypialni!
Mimo protestów Kamila, czym prędzej pobiegliśmy za Emilem, aż pod sam dom. Ponad nami znajdował się balkon sypialni. Rzeczywiście, dochodziły z niego ciche, miarowe jęki – ale nie było to właściwie nic wielkiego. Poza Emilem, nikt z nas specjalnie się tym nie podniecił – sądziliśmy zapewne, że Milenka będzie krzyczeć jak jedna z aktorek porno w filmach, które oglądaliśmy.
Ku radości Kamila, olaliśmy jego rodziców i pobiegliśmy w stronę ogrodu Michałka.

Aż trudno opisać, jak ogromne wrażenie zrobiła na nas wszechobecna pustka i cisza. Zero świateł w oknach, zero dźwięków silników samochodów – z oddali dochodziło jedynie wycie psa lub dwóch, ale nic więcej.

Przeszliśmy cicho przez zamkniętą furtkę do ogrodu Michałka – kolejno ja, Kamil, Sperma i Emil – w kolejności zwinności, by w razie czegoś pomóc pozostałym.

Namiot znajdował się w cieniu dwóch drzew – otoczony różnymi krzewami (ku naszemu fartowi, znalazł się też jeden nieco oddalony, za którym się schowaliśmy).

Kucnęliśmy i zaczęliśmy nasłuchiwać, czy przypadkiem nasze niedoszłe ofiary nie śpią. Okazało się, że na szczęście wszystko idzie po naszej myśli.

Zdecydowaliśmy, że ja prześlizgnę się bliżej i ukradnę jeden z butów Michałka, leżący przed wejściem do namiotu. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, to Sperma przeprowadzi natarcie z butelką.

Praktycznie na czworaka, przebiegłem do namiotu – dochodziły z niego odgłosy oddychania. Przy wejściu były starannie ułożone cztery pary butów – trampki Michałka, jakieś sandały (z koziej pały, jak to skwitował później Sperma), bazarowe adidasy i klapki młodszej siostry Michałka – Marlenki.

Wziąłem jeden z przerośniętych trampków i wróciłem za krzew, za którym schowana była reszta naszej brygady operacyjnej.

- Emil, sraj waść, wstydu oszczędź. – Powiedziałem, próbując powstrzymać śmiech.

Dałem znak Spermie, który z butelką w dłoni pobiegł na miejsce. Odkręcił ją i zaczął powoli wylewać jej zawartość na plac przed wejściem namiotu – całe półtorej litra moczu.

W tej samej chwili, Emil kucnął nad trampkiem Michałka i próbując się nie śmiać, zaczął się wypróżniać. Kamil położył się na trawie ze świeczkami w oczach, przygryzając przedramię, by tylko nie wybuchnąć śmiechem.

Kilkunastocentymetrowy stolec wylądował w bucie, końcówką zahaczając o język i sznurówki. Emil podciągnął spodnie i potrząsnął trampkiem – gówno opadło w głąb.

Bez słowa wziąłem but i trzymając go za końcówki sznurówek pobiegłem do Spermy, który akurat skończył rozlewać mocz. Placyk przed namiotem przypominał małe bagienko.

Położyłem trampek, po czym uciekliśmy chichocząc tak cicho, jak tylko było to możliwe.

Następnego ranka, nim zdążyliśmy się obudzić, do naszego namiotu wtargnęła matka Kamila, z zatroskanym, ale surowym wyrazem twarzy.

Powiedziała, żebyśmy wyszli na zewnątrz – tak zrobiliśmy, rozczochrani, z podpuchniętymi oczyma.

Przed nami stał zapłakany Michałek (w klapkach), jego wściekły ojciec i przestraszona Marlenka.

- Który z was urządził taki numer mojemu synkowi?! – Ryknął.

Milena stanęła w naszej obronie.

- Proszę na nich nie krzyczeć! Skąd pomysł, że to któryś z nich?

- Bo te łobuzy nienawidzą Michała! Dokuczają mu!

Michałek jeszcze bardziej się rozpłakał. Łzy ciekły po jego policzkach. My zaś udawaliśmy zaskoczonych tak samo jak on, choć trudno było nam zachować powagę, myśląc o tym, jak Michałek wkłada stopę wprost w gówno Emila.

- Nawet, jeśli z jakichś powodów za sobą nie przepadają, to żaden z chłopaków nie posunąłby się do takiego obrzydlistwa! – Milena rzeczywiście się wściekła, ale nie na nas. – Znam ich odkąd bawili się razem w piaskownicy i jestem pewna, że są niewinni!

- To kto zesrał się do buta Michała?!

Teraz już nie wytrzymaliśmy. Jak jeden mąż ryknęliśmy śmiechem. Zaraz potem zaczęliśmy dopytywać się, jak to możliwe, dlaczego ojciec Michała chce zwalić winę na nas i tak dalej, i tak dalej.
- Może to jakieś zwierzę? – Zapytała w końcu zmęczona Milena. Dopiero teraz zauważyliśmy, że ona też miała niezapowiedzianą pobudkę – pod szlafrokiem miała jedynie krótką koszulę nocną, a jej włosy sterczały we wszystkich kierunkach, jak u nas.
- Jakie zwierzę?! To był ludzki stolec! Ludzki!
Kolejna salwa śmiechu. Przypomnieliśmy sobie Kamila, który tak samo skwitował klocka Spermy, gdy poddawaliśmy próbie Tymka. O dziwo nawet Milena nieco się uśmiechnęła. Ojciec szarpnął za rękę szlochającego Michałka i odszedł bez słowa.
- Ciociu, czy my dobrze słyszeliśmy?
Kobieta przestąpiła z nogi na nogę, poprawiając japonki.
- Niewiarygodne – żeby od razu posądzać sąsiadów? Co za ludzie…
Przytaknęliśmy, co wzbudziło wątpliwości kobiety.
- Ale to nie wy, co? Bardzo bym się na was zawiodła.
- My? Skądże znowu! Przecież byłaś całą noc w domu i nas pilnowałaś, więc wiesz, że nigdzie się nie ruszaliśmy. – Bronił się Emil, przy okazji żartując hermetycznie.
- No… Tak. Rzeczywiście, miałam na was oko. Zaraz przyniosę wam jakieś śniadanie, chłopaki.
Milena odeszła w stronę domu, chichocząc cicho.

43

Jedna z sąsiadek Spermy miała wyjść za mąż. Zgodnie z proletariackim zwyczajem, przed dom (blok) wychodziła osoba z koszem pełnym butelek wódki, które ofiarowywała tym, którzy przyszli życzyć wszystkiego najlepszego młodej parze.
Wśród nich byli oczywiście Sperma i Młody, chcący wyłudzić dwie flaszki. Skończyli na wyżebranej jednej, bo i tak wszyscy wiedzieli, że mają zaledwie piętnaście lat.

W drodze na łąki, gdzie miała odbyć się ich kameralna libacja, spotkali mnie, Kamila, Emila i Patryka, a potem jeszcze Michałka. Mimo protestów, Młody zaprosił tego ostatniego do naszego grona, bo według niego mogło być przez to zabawniej.
Jak wszyscy bowiem wiedzieliśmy, z nas wszystkich Michałek jako jedyny nie pił nigdy alkoholu – nawet lekkiego.
- No nie wiem, tata kazał mi się tu bawić.
- Michał, daj spokój. Jest ciepło, idziemy na łąki, będzie fajnie! – Mówił Młody. Emil pokazał za jego plecami gest wymiotowania.
- No… To dobra, chłopaki. – Michałek uległ, ale wciąż czuł się niepewnie w towarzystwie osób, które maltretowały go od czasów wczesnej podstawówki. – Ale na krótko.
- Dobra, jak wolisz.
Poszliśmy na łąki.

Po drugiej stronie jeziora skryliśmy się wśród „bambusów” – wydeptaliśmy w nich sobie tunel prowadzący w głąb, gdzie zaś utworzyliśmy okrągłe „pomieszczenie”. Mieliśmy w tym doświadczenie, bowiem gdy byliśmy młodsi, regularnie przygotowywaliśmy sobie takie bazy.
W takim miejscu nikt nie mógł nas znaleźć.

Młody wyciągnął wódkę.
- To co, lecimy?
- Ja… Ja nie piję. – Odpowiedział Michałek.
- Nie wypijesz zdrowia młodej pary? – Zapytał ostro Sperma, siedzący obok. Młody w tym czasie zdjął małą kokardkę z szyjki butelki. Emil po chwili wplótł ją w swoje krótkie włosy.
- No… Dobra… Ale jeden kieliszek.
- Będziemy jebać z gwinta, nie mamy szkła. – Powiedział Młody. – Prowizorka, ale nie bójcie nic.

Pierwsza kolejka poszła w ruch. Emil przegryzał wódkę liśćmi, ku obrzydzeniu wszystkich zgromadzonych wokół.
- Co ty odpierdalasz? – Zapytał zdegustowany Patryk, wycierając szyjkę rękawem i biorąc łyk.
- A ty, kurwo? Czyścioch się znalazł. Co, może złapiesz od nas jakąś mendę, co?
- Ej, spokój, kurwa! Jak chcecie robić burdy, to wypierdalać, obaj. – Zakończył kłótnię Młody.
Konflikt został zażegnany, Patryk wziął łyk. Emil dokończył zagryzanie liścia i uśmiechnął się – zdecydowanie miał już dość picia, ale należał do osób, którym stanowczo nie należy mówić, że mają dość. Dlatego kolejka szła dalej.

- Ej, Michałek… A ty walisz gruchę czasem? – Zapytał Emil kilka kolejek dalej. Był już wstawiony, zresztą jego rozmówca również. Wbrew temu co mówił, nie poprzestał na jednym łyku.
- A… Co?
- No tak… Się pytam.
- No walę. Czasem.
- A to ty nie jesteś pedałem, nie?
- Nie… - Michałek czknął głośno. Kamil zaśmiał się, też już nieco sfatygowany piciem.
- No to… Ile waliłeś najwięcej? Bo ja to cztery razy.
- Nie wiem… Ja…
- A wy? No, dawajcie, kurwa! Sami swoi tu są.
- Tryb zwierzania się Emilowi włączył! – Zaśmiał się Młody.
- No kurwa, dajcie spokój. Sperma, ty jesteś taki zboczony. Ile?
- Ja nie wiem… Siedem?
Byliśmy zszokowani, bo w takich chwilach ludzie nie kłamią. Wydawało się zatem, że Sperma mówi prawdę. Wypowiedź przywitały oklaski i wiwaty. Kamil zaczął nucić pod nosem „jebać, jebać, PZPN”.
- Ty… Ale to już się chyba spuszczałeś wodą, nie?
- No na koniec to miałem już flaka, ale myślę „muszę kurwa muszę, ona tak ładnie bierze w dupę”. – Kolejna salwa śmiechu. Nawet Michałek się do nas przyłączył.
- No, Michał. Dawaj. Ile? – Zapytał teraz Patryk.
- Trzy.
Kolejne brawa i wiwaty. W końcu wszyscy zwierzyliśmy się ze swoich przygód – w większości ograniczających się do dwóch-trzech razy, nie więcej.
- A próbowaliście czegoś innego? – Emil dalej podtrzymywał dyskusję.
- Jak co? – Zapytał ktoś.
- No nie wiem. Jakieś chuje muje, dzikie węże. Palec w dupie albo co.
- No to ja jebałem butelkę płynu do kąpieli. – Powiedział Sperma. Młody położył się, zanosząc śmiechem. Poczułem, że po policzkach spływają mi łzy. – No co, kurwa? Nikt nigdy nie wpychał pały w takie miejsca? Młody, nie śmiej się kurwa, bo ty nie jesteś lepszy.
Zaciekawiło nas to. Nikt nie wiedział, co Sperma ma na myśli. Nachyliliśmy się do przodu, nasłuchując.

- No dobra, kurwa. Odkurzacz. Sprzątałem pokój i tak mnie naszło, bo żem oglądał dupcocha wcześniej.

W końcu wszyscy opowiedzieliśmy swoje historie. Ja wkładałem między poduszki, Patryk miał w pokoju miejsce pod dywanem, gdzie regularnie się spuszczał, Emil walił pod zdjęcia ciotki z wakacji (jak powiedział, to lepsze niż porno), a Kamil został przyłapany przez matkę, gdy próbował dojść.

- Kurwa, musisz kiedyś opowiedzieć to ze szczegółami. – Powiedziałem mu.

- A Michał? – Zapytał Młody. – Masz jakieś pojebane doświadczenia?

- No… W sumie to mam jedno. Ale to nie walenie konia.

- Nieważne, dawaj! – Ponaglił go Emil.

- No to… Siedziałem w wannie. I pomyślałem, że fajnie byłoby wsadzić sobie coś w tyłek. Włożyłem palec – ale to nie było to… Wsadziłem kciuk… Też nie. W końcu… Wsadziłem dwa palce i zacząłem przeć do przodu… I tam była taka… Gąbeczka.

- O kurwa! Fuj! – Krzyczeliśmy. – To było gówno!

- Nie gówno! Gąbeczka! Taka miękka i fajna… Ale na drugi dzień już jej nie mogłem znaleźć… Może jest głębiej?

- Wysrałeś ją! Ja pierdolę! – Śmiał się Sperma.

Historia życia Michałka. Wkładać palce we własne gówno. A raczej „gąbeczkę".

44

Rodzice Spermy byli dumnymi posiadaczami Fiata 125p, znanego szerzej jako Duży Fiat. My nazywaliśmy go Parchem, Zgnilcem albo Szrotem.

I faktycznie nowe nazwy pasowały do niego wręcz idealnie – samochód ów był bardzo zaniedbany i jak to stwierdził kiedyś Młody, „aż słychać jak go rdza wpierdala". Ponadto w korytarzu piwnicy właściciela, stał stary blok silnika i orurowanie wydechu – tak na czarną godzinę. Swego czasu była tam też tylna kanapa, przeżarta przez mole albo inne robactwo, którą udało nam się „pożyczyć", by później wykorzystać w szałasie (do którego wrócimy za chwilę).

Żart polega na tym, że ojciec Spermy znalazł dla siebie nowy samochód – pewnego dnia zabrał więc Parcha i odjechał nim w tylko sobie znanym kierunku. Czekaliśmy z wytęsknieniem pół dnia, doglądając z pobliskiej ławki czy nie nadjedzie jakimś sportowym coupe albo luksusowym sedanem. Nic takiego jednak się nie stało.

- Kurwa, nudzi mi się. – Powiedział Emil.

- Co ty nie powiesz. Siedzimy tu już… Sześć godzin? – Odpowiedziałem.

- Spoko, niedługo przyjedzie. – Sperma się nieco oburzył, choć widać było, że podobnie jak my jest zmęczony.

- Mówiłeś to kilka godzin temu. – Dodał ktoś.

Na parking przed blokiem wjechał w tym momencie Fiat 125p Spermy.

- Co jest, kurwa? – Powiedział sam do siebie.

- To co, wreszcie niczego nie kupił? – Zapytał Młody, zeskakując z trzepaka stojącego przy ławce.

Poszliśmy w stronę ojca Spermy, który zadowolony wyszedł z samochodu i… Zamknął go z pilota.

- Cześć tata, co się dzieje? – Zapytał zaskoczony Sperma.

- Kupiłem dzisiaj to cudo. Prawda, że podobny do poprzedniego? – Zaśmiał się. Przytaknęliśmy grupowo, nie wiedząc, jakiej reakcji od nas oczekuje.

Nowy Parch był identyczny – miał taki sam kolor, bagażnik dachowy… Na pierwszy rzut oka, nie do odróżnienia.
Po kilku minutach zaczęliśmy dostrzegać pewne małe detale – obicia foteli i kanapy (w jednakowych kolorach), brak zielonego paska folii u góry przedniej szyby oraz brak rdzy w niektórych miejscach.
I rzecz jasna, centralny zamek.
- Czyli twój stary kupił takie samo auto, tak? – Zapytał Młody.
- Na to wygląda. Ale spójrz tylko, ma zamykanie z pilota! – Entuzjazmował się Sperma.

Następnego dnia poszliśmy na śmietnisko, gdzie wcześniej ukryliśmy starą kanapę z samochodu Spermy. Mieliśmy budować szałas – czyli w wolnym tłumaczeniu budowlę wątpliwej wytrzymałości, składającą się z gałęzi i wszystkiego innego, co udało nam się znaleźć.
Postawiliśmy kanapę i zaczęliśmy znosić śmieci. Trafiła się nam maska Trabanta, płyta z dykty, a także sporo plastikowej folii i mniejszych drobiazgów. Po kilku godzinach wszystko było gotowe i względnie stabilne – o ile oczywiście nie dotykało się ścian i dachu.
Nie był to nasz najlepszy szałas – ale ważne, że mieliśmy własny kąt, odcięty od reszty świata.
- Hej, chłopaki! – Krzyknął ktoś.
- Cicho, kto to? – Szepnął Młody. Wyjrzał przez dziurkę w ścianie. – Kurwa, Algier.
- Udajemy, że nas nie ma? – Zapytał Emil.
- Nie, przecież już nas pewnie widział. – Odpowiedziałem mu.
- Dobra, wychodzimy. Nie ma wyjścia. – Wyszeptał Sperma.

Algier dołączył do naszej grupy w szałasie. Było ciasno i niewygodnie, ale na upartego dało się wytrzymać.
- Czemu nie macie tu kominka? – Zapytał Algier.
- Mamy na zewnątrz miejsce na ognisko.
- No to chodźmy zrobić grilla!
Wyszliśmy na zewnątrz i usiedliśmy w kółku wokół prowizorycznego dołka w ziemi, w którym przy pomocy uschniętych trzcin i gałązek rozpaliliśmy ogień.
- Ale powinniście zrobić kominek w środku. Co będzie jak będzie deszcz? – Algier kontynuował swoje wywody.
- Chuj będzie, posiedzimy, nie zmokniemy.
- Ale będzie zimno. Dajcie mi zrobić kominek, mam pomysł.
W końcu ulegliśmy. Towarzystwo Algiera było męczące, a chcieliśmy po prostu posiedzieć w hermetycznej grupce.
- Ale nie rozpalaj tam ognia. Tylko buduj. I nie rozjeb niczego. – Powiedział w końcu zrezygnowany Młody.

Siedzieliśmy tak kilkanaście minut, delektując się brakiem Algiera, gdy nagle zobaczyliśmy, że z szałasu wydobywa się dym. Sekundy później razem ze ścianą wypadł na zewnątrz sam Algier, krzycząc jak dzikie zwierzę.
Stara, sucha gąbka i obicie kanapy zajęło się, a razem z nimi foliowe elementy ścian i dachu. Mogliśmy tylko patrzeć jak nasz nowo wybudowany szałas powoli się zapada, przy towarzyszących temu czarnych obłokach dymu.

Oczywiście gdy tylko otrzeźwieliśmy, zaczęliśmy gasić nasz „dobytek" przy pomocy butelek po wodzie mineralnej, które kolejno napełnialiśmy w rzece. Niestety, nie udało nam się niczego uratować, a kolejna budowa nie wchodziła w grę – wszystkie cenne śmieci już wykorzystaliśmy.

Wracając wolnym krokiem do domów, ubrudzeni, cuchnący dymem i wściekli, czuliśmy, że już nigdy nie wybudujemy niczego tak doskonałego (źle myśleliśmy – bo kilka miesięcy później powstał lepszy i stabilniejszy szałas, bez kominka).
Sperma wspominał kanapę z Fiata ojca, a Emil po raz pierwszy odkąd pamiętaliśmy nie mówił kompletnie niczego. Pierwsze słowa wypowiedział do zupełnie obcej, przypadkowej starszej pani, która zmierzyła nas wzrokiem, jakbyśmy byli mordercami.
- O kurwa, z mojej dupy cieknie chuj! – Wykrzyczał jej praktycznie prosto w twarz. Kobieta uciekła, przeklinając głośno naszą grupę.

45

Antek mieszkał w domu prywatnym tak jak ja czy Kamil, ale wybudowanym dużo wcześniej – prawdopodobnie jeszcze przed drugą wojną światową i zgodnie z ówczesnymi standardami, jego pomieszczenia były nadzwyczaj duże i wysokie.
Dla tych, którzy mieszkali na terenie dużo nowocześniejszego rewiru, było to… Interesujące, co najmniej.

- Słuchaj, Antek. A nie myślałeś nad tym, żeby kurwa trochę sobie dorobić? – Zapytał Sperma. Staliśmy pod pobliskim sklepem zajadając lody, ogrzewani letnim słońcem.
- Ale co niby, jak?
- No bo kurwa masz te jebitne pokoje u siebie, nie? Wysokie w chuj.
- No… Chyba tak, a co?
- No bo wiesz, jakbyś nieco je przerobił – wiesz, podzielił na jakieś mniejsze pomieszczenia, to mógłbyś w sumie burdel otworzyć.
Zaśmiałem się. Antka pomysł chyba nieco uraził. Sperma nie zraził się tym i kontynuował.
- Dajmy na to duży pokój. Robisz w nim kanciapy dwa metry na dwa metry, ze sklejki i desek, wstawiasz materace i kołujesz dziwki. Starą postawisz na bramce, a ty będziesz tylko kasował pęgę.
- Popierdoliło cię chyba. To zrób u siebie burdel! – Krzyknął zdenerwowany Antek.
- Kurwa, spóźniłem się. Siostra już się jebie non stop w pokoju z chłopakiem, jak starych nie ma, więc nie da rady. Dają mi dwa zeta żebym sobie tylko poszedł, a potem skaczą, a Marta to chyba kurwa po ścianach biega nawet.
Zakrztusiłem się ze śmiechu.

46

Początek gimnazjum był dla mnie wielkim szokiem - bo z grzecznej i porządnej szkoły, przynajmniej pozornie, przeniosłem się do pochłoniętego chaosem przybytku w którym obowiązywała tylko jedna zasada - jedz lub zostań zjedzony.

Z całej naszej paczki najlepiej w nowym otoczeniu radzili sobie Sperma i Młody – a gdy zdaliśmy do drugiej klasy, oni zaczęli stanowić prawo. Rozpoczął się okres podkradania długopisów,

papierosów (akurat to było chyba najtrudniejsze - bo większość albo rzeczywiście nie paliła, albo nie miała fajek).
I tutaj, w Spermie obudził się instynkt złodziejski. Jedną z kieszeni plecaka przeznaczył na składowisko fantów (pod koniec roku pękała w szwach - dosłownie). Ze szczególnym upodobaniem traktował żelowe długopisy - gdy tylko widział, że ktoś jeden takowy kupił, wkrótce opracowywał plan jego zdobycia.

Długopisy jednak nie wystarczyły - i tak, Sperma zaczął kraść ze sklepów słodycze, napoje i tak dalej, i tak dalej.

Tego dnia staliśmy przy ladzie w jednym z okolicznych kiosków, znajdujących się na parterach dziesięciopiętrowych bloków.
Kupowałem z Kamilem zeszyty, Sperma zaś przeglądał czasopisma pokroju CD-Action czy Click!, wystawione na specjalnej półce zajmującej całą ścianę.
Odebraliśmy resztę, wzięliśmy zeszyty i wyszliśmy, żegnając się ze sprzedawczynią.

- Ej, kurwa, chodźcie kurwa do klatki. - Szepnął do nas zadowolony Sperma.
- Po co? - Zapytałem.
- No kurwa chodź, zobaczysz!
Skręciliśmy za róg i weszliśmy do pobliskiej klatki schodowej. Sperma stanął na środku korytarza i podciągnął koszulkę. Wolną ręką wyciągnął spod niej ogromny, zgięty wpół zafoliowany karton z przyczepioną od przodu grą komputerową.
- O kurwa! - Wybuchnął Kamil. Zaczęliśmy się śmiać, nie mając pojęcia, jak Sperma niezauważenie wyniósł z kiosku coś tak wielkiego.
- Juma nie śpi. - Rzucił zadowolony z siebie złodziej i roztargał folię.

Złodziejskie przygody Spermy stały się częstym motywem żartów.
Wszystko zakończyło się (przynajmniej oficjalnie) w szkole średniej, kiedy to Sperma został aresztowany w supermarkecie podczas próby kradzieży kilku butelek wódki.
Młody, który tego dnia był z nim w sklepie, relacjonował, że gdy złodziej był wyprowadzany w kajdankach, tłumaczył stróżom prawa, że zawsze chciał zostać policjantem.
Juma nie śpi.

47

- Chodźcie na waje. – Usłyszeliśmy, stojąc przed drzwiami klasy od plastyki. Młody i Sperma wrócili właśnie zza garażu stojącego za szkołą, przywlekając ze sobą odór papierosowego dymu.
Mimo pięknej pogody i faktu, że następną lekcją miała być plastyka, na której nie robiliśmy kompletnie niczego, ani ja, ani Kamil, ani Patryk nie byliśmy pewni czy zrywanie się z lekcji to dobry pomysł.
- No kurwa, co będziecie robić? – Zapytał Sperma, który po chwili wskazał palcem Patryka. - Ten potrafi fałszować każdy rodzaj pisma, ale ołówka trzymać to już ni chuj. – Palec przeszedł na mnie. – Ten, mógłby uczyć babkę rysowania. A ten… - Mowa była o Kamilu. – A ten, w sumie i tak pójdzie tam, gdzie Patryk. Chodźcie, bo zaraz dzwonek.
- Pójdziemy do parku, posiedzimy na basenie. – Zachęcił Młody. Miał na myśli stare, zdewastowane koryto basenu w samym sercu parkowego lasu, które odkąd tylko kapitalizm położył łapy na kraju, systematycznie podupadało i zarastało, zapomniane przez świat. W tym okresie przeistoczyło się w

miejsce spotkań okolicznych narkomanów, pełne zużytych reklamówek z zaschniętymi warstwami kleju, a czasami również strzykawkami i powyginanymi łyżkami. – Pokiramy se. – Zażartował.
Patryk w końcu uległ, ja również zgodziłem się na wyprawę. Zgodnie z przewidywaniami, Kamil poszedł w ślady Patryka.

Basen z każdą naszą wizytą wydawał się coraz bardziej obskurny i nieprzyjemny. Od południowej strony gniła stara metalowa zjeżdżalnia i stanowisko ratownika, niebezpiecznie pochylone na boki. Jeszcze przed nadejściem zimy miały zostać skradzione przez złomiarzy.
- Kiedyś tu podobno przychodziłem ze starymi i bratem. – Zaczął Patryk.
- No, ja też. Mama trzyma w domu jeszcze jakieś stare zdjęcia. Pamiętam tą zjeżdżalnię. – Dodałem.
- Hehe, a ma coś na sobie na tych zdjęciach? – Wtrącił się Sperma, przerywając nostalgiczne wspomnienia przeszłości.
- Spierdalaj, zboku! – Rzuciłem.
Grupą podeszliśmy do schodów, kiedyś służących jako wyjście z basenu.
- To co robimy? Nic tu nie ma. – Zauważył słusznie Kamil.
- Ma ktoś klej? – Zapytał pół żartem, pół serio Sperma.
- Kurwa, stary. Przestań jeździć do slamsów, bo źle skończysz. Zdałniejesz i tyle będzie. – Pouczył go Młody.
- Zaraz wracam, idę się wylać. – Powiadomił nas Patryk i zniknął pomiędzy drzewami. Po kilku sekundach usłyszeliśmy jego krzyki. – Chodźcie, kurwa, szybko! Patrzcie, co tu znalazłem!

Patryk stał tuż przed betonową płytą, w której znajdował się kwadratowy otwór, pełniący rolę wejścia.
- Co to, bunkier jakiś? – Zapytał Kamil.
- Sprawdźmy to. – Powiedziałem natychmiastowo.

Pod ziemią znajdowało się małe pomieszczenie z zaworem pośrodku, nie wyższe niż półtorej metra.
- Miejscówka konkretna. Lepsza niż na działkach. Moglibyśmy tu chlać całymi dniami i psy by nas nie zczaiły! – Ekscytował się Sperma.
- Chodźcie, zobaczymy czy w ogóle się tam zmieścimy. – Zakomenderował Młody. Zeszliśmy na dół po wmurowanej w ścianę drabince i kolejno usadawialiśmy się na ziemi, wokół zaworu. Było ciasno, nawet jak na zaledwie pięcioosobową grupkę, w dodatku mocno nieletnią.
- Chujnia. Ciemno, zimno. Jedyny plus, że nikt nas tu nie znajdzie. – Zauważył Sperma.
- Chodźcie, dzisiaj nic tu nie zdziałamy. – Oznajmiłem i wyszedłem na zewnątrz. Wkrótce dołączył do mnie Młody, a potem Sperma. Wszyscy przerzuciliśmy przez ramiona plecaki i czekaliśmy na pozostałą na dole dwójkę.
Kamil wyłonił się jako pierwszy, ale nim zdążył wystawić głowę ponad betonową płytę, Sperma wziął zamach i przyłożył mu swoim plecakiem, śmiejąc się głośno.
- Sperma, co ty odpierdalasz?!
- Jak te, kurwa, kreciki, czy inne chuje muje! Ahjo, a potem młotkiem przez łeb!
- Co ty gadasz? – Zapytałem.
- No nie grałeś nigdy w to? Taka gra – kret wystawia łeb, a ty mu przykurwiasz takim młoteczkiem! – Wytłumaczył.
- Pojebało cię! – Usłyszałem stłumiony krzyk dobiegający z dołu. – Idź się kurwa leczyć, pojebie!
- Dobra, żartowałem. Chodźcie, już nie będę.

Kamil ponownie spróbował wyjść i po raz drugi, otrzymał cios plecakiem, tym razem dało się słyszeć odgłos uderzenia.
- Już nie żyjesz!
- A jeb się z kim chcesz! – Spermie po policzkach pociekły łzy, gdy zacytował słowa Kamila. Młody i ja również się zaśmialiśmy, mimo, że nie podobało nam się nagłe, dzikie i wrogie zachowanie kolegi.
Wściekły i czerwony na twarzy Kamil podjął trzecią próbę – tym razem, dosłownie wyleciał z dziury w ziemi, i gdy już miał odepchnąć się dłońmi od podłoża, w jego głowę trafił plecak, z największym jak dotąd impetem. Kamil trzasnął czołem o beton i opadł bezwładnie w dół. Razem z Młodym rzuciliśmy się na pomoc i chwyciliśmy go za ręce, nie pozwalając spaść do „kryjówki".
Dopiero po chwili zauważyliśmy, że na betonowej płycie znajduje się czerwona plama, a z czoła Kamila spadają nieprzerwanie krople krwi.
- Kurwa, Sperma! Iść gdzieś z tobą! – Rozzłościł się Młody, wciągając razem ze mną półprzytomnego kolegę. – Dobrze ci stara powiedziała, ty kurwa kozi łbie!
Prawie wypuściłem Kamila, śmiejąc się jak opętany ze stwierdzenia.
- Ktoś ma chusteczki czy coś? – Zapytałem. Nigdy bym nie przypuszczał, że rana na czole może aż tak krwawić – kolejne kropelki spadały w dół prawie jak w filmach.
Sperma zaczął grzebać w plecaku i wyciągnął z niego starą kanapkę owiniętą w papier śniadaniowy.
- Lepszy rydz niż nic. – Wzruszył ramionami i przyłożył Kamilowi do rany prowizoryczny opatrunek. Śliski papier oczywiście nie powstrzymał krwotoku.
Na powierzchnię wyszedł Patryk i od razu podniósł z ziemi swój plecak. Bez słowa poluzował jedno z jego uszu i przerzucił je przez głowę Kamila. Ciężar plecaka naprężył je i przycisnął do czoła kolegi.
- Co to ma być? – Zdziwił się Sperma.
- Masz lepszy pomysł? Papier śniadaniowy lepiej się sprawdzi, nie?
- Ale zakładać mu plecak na łeb? Co to w ogóle za pomysł?
- Dobra Sperma, przestań pierdolić, bo przynajmniej to coś może da. – Zirytował się Młody. – Patrz, co mu kurwa zrobiłeś lepiej.
- Do wesela się zagoi. Ale krytek był konkretny – ahjo!

48

Każda paczka przyjaciół, ma swoje „coś". Dla jednych jest to po prostu wspólny sekret, postanowienie lub pogląd, dla innych oznacza to charakterystyczny sposób witania się, a dla pozostałych, grupę może identyfikować jakiś przedmiot.
Przez jakiś czas mieliśmy własne, namacalne „coś", co utworzył nie kto inny jak Sperma.
A wszystko zaczęło się niepozornie, podczas jednego z zastępstw w bibliotece, w drugiej klasie gimnazjum.

Pomieszczenie nie należało do wielkich – były tam trzy, najwyżej cztery stoliki, każdy z czterema dosuniętymi krzesłami. To niewiele, jeśli na zastępstwo przychodziła cała klasa.
My, jako „niegrzeczna" część grupy (czyli większość chłopców – bo tylko dziewczęta były doskonałe, nieskazitelne i najwspanialsze), siedzieliśmy na podłodze za biurkiem bibliotekarek, oparci o półkę z książkami.
Kilkoro z nas, w tym Sperma, siedziało pod parapetem, co wywołało falę żartów i śmiechów.
- Patrzcie, patrzcie, znaleźliście miejsce dla siebie? – Zapytała jedna z dziewczyn siedzących przy stolikach. Ola – jedna z najbardziej fałszywych, dwulicowych i antypatycznych osób, jakie zdarzyło

nam się poznać w życiu, rok wcześniej przewodnicząca klasy. Oczywiście jej najlepsze koleżanki skwitowały uwagę uśmieszkami i chichotami.
- Spierdalaj, kurwo. – Odkrzyknął Sperma, przeżuwając kanapkę. Widać, nie miał nastroju.
- Powiem pani, jak ładnie się odzywasz!
- Powiedz swojej starej jak będę u niej w nocy, dziwko.
Co to dużo mówić – Sperma nigdy nie „pierdolił się w tańcu" i mówił wprost, co mu na sercu leżało. Ale trzeba przyznać, że siedzenie pod parapetem było dobrym tematem do dowcipów.
Młody wyciągnął największą i najgrubszą książkę jaką znalazł na półce i uroczyście wyrecytował:
- Wielka Księga Parapeciarzy. Sperma, to o tobie!
- Eee, odjebcie się ode mnie. Już ta pizda mnie wkurwiła.
Ola odbąknęła coś pod nosem i popatrzyła z pogardą na Spermę. Ten zaś otworzył usta wypełnione rozdrobnioną kanapką i poruszał językiem. Dziewczyna odwróciła się, obrzydzona widokiem.
- Ale w sumie możemy zrobić własną knigę. – Powiedział w końcu, gdy połknął jedzenie.

Sperma posłużył się swoim praktycznie nieużywanym zeszytem do religii, by stworzyć księgę. Na pierwszej stronie wypisał własnym alfabetem (domyślenie się, co oznacza dany znak było dziecinnie proste, ale teoretycznie wszystko było zaszyfrowane) słowa „Wielka Księga Parapeciarzy". Założenie było bardzo proste – każdy członek paczki posiadł jedną kartkę, którą miał wypełnić w dowód przyjaźni. U góry widniało więc jego imię lub pseudonim, rzecz jasna „zaszyfrowany", poniżej zaś znajdowały się puste pola, w których znaleźć się miały fragmenty jego samego.
- Chyba cię pojebało, Sperma. – Zbulwersował się Młody.
- No kurwa, chłopaki. Przecież jest w tym cel.
- Jaki cel? Po chuj ci nasze łoniaki? – Zapytałem.
- Żeby pokazać, że jesteśmy przyjaciółmi! To dowód.
- Spermie odjebało! – Zaśmiał się Kamil.
W końcu jednak jakoś wszyscy ulegli.

Na każdej kartce znalazła się kolejno kropla krwi, kępka włosów łonowych (poza Emilem, który jeszcze nie doczekał się własnych), kilka włosów z głowy, „smark" oraz podpis – wszystko, poza tym ostatnim, zaklejone taśmą klejącą w celu zabezpieczenia.
Pakt został podpisany – byliśmy teraz formalnie przyjaciółmi, jakkolwiek irracjonalnie by to nie brzmiało.

Wielka Księga Parapeciarzy przetrwała kilka miesięcy. Wszyscy znudziliśmy się i zapomnieliśmy o tym dziwnym wybryku Spermy, ale on sam podszedł do tematu poważnie i profesjonalnie.

Jak więc zdziwiliśmy się, gdy pół roku później ponownie zobaczyliśmy księgę. Sperma wyjął ją ze swojego plecaka na jednej z lekcji.
- Oto i jest.
- Stary, jeszcze to masz? – Zapytał Patryk, choć dobrze znał odpowiedź.
- Postanowiłem, że to odpowiedni moment żeby wykorzystać wiedzę zawartą w księdze.
Wymieniliśmy z Patrykiem i Młodym zaniepokojone spojrzenia.
Sperma zaś, kolejno odkleił kępki włosów łonowych i usypał z nich górkę na ławce, zasłoniętą piórnikiem. Chwilę potem wysypał wszystko niepostrzeżenie na głowę Oli, która siedziała ławkę przed nim.

49

Mówi się, że zemsta jest słodka. Według mnie zemsta raczej piecze w oczy. Dosłownie.

Kamil należał do osób, które w gimnazjum miały lepkie ręce - zresztą, jak zdecydowana większość naszej ówczesnej klasy.
Zauroczyły go kolorowe zakreślacze Karoliny – dziewczyny, w której przez calutką podstawówkę bez wzajemności podkochiwał się Młody, a która jak przystała na dziecko z bogatej rodziny, musiała być dobrze wyposażona. Postanowił, że „wypożyczy" sobie upatrzone przybory.

Traf jednak chciał, że kradzież wyszła na jaw, a ofiara naskarżyła na Kamila do wychowawczyni (oczywiście wspomniała, że ukradł jej połowę zawartości piórnika zamiast tych dwóch czy trzech zakreślaczy - jak to porządna „katoliczka").

Tak więc Kamil miał obniżone sprawowanie, wezwano do szkoły jego rodziców, miał pogadankę z pedagogiem i kilka innych nieprzyjemności, które nie wpłynęły specjalnie na zmianę w jego zachowaniu.

Misternie obmyślił on jednak plan zemsty, z którym podzielił się ze mną i Patrykiem podczas jednej z przerw jakiś czas po aferze, gdy atmosfera zdążyła już ostygnąć.
Jego dziadek trzymał w garażu stary gaz pieprzowy - od wielu, wielu lat. Puszka nie była pusta, bo kiedyś przetestował jej zawartość na Emilu, wywołując u niego atak płaczu.
Postanowił, że przyniesie gaz do szkoły i go rozpyli - a potem, po cichu, podrzuci puszkę Karolinie do torby (co było banalnie proste - górnej klapy nigdy nie domykała).

Kilka dni później podczas długiej przerwy, gdy na korytarzu panował największy tłok, Kamil zrobił to, co zaplanował, po czym niepostrzeżenie podrzucił puszkę do torby swojej ofiary.
Oczywiście, jak to w polskiej szkole, wszystkie okna były zabite gwoździami, więc nie dało się ich otworzyć.
Po paru sekundach dotarła do nas piekąca woń. Największy kujon – Czterooki, zerwał się z miejsca i zaczął uciekać jak poparzony, piszcząc jak mała dziewczynka.
Po chwili ja i stojących koło mnie parę osób również to poczuliśmy. Odeszliśmy stamtąd na drugi koniec korytarza i poczekaliśmy do dzwonka.

Wkrótce na miejsce przybyły woźne, w towarzystwie dyrektorki i kilku nauczycieli. Sprawa była na tyle poważna, że kazano wszystkim pokazać, co mają w plecakach (nie w formie niezgodnego z prawem przeszukania, tylko w akcie „dobrej woli i kooperacji").
Kamil opróżnił swój plecak, tak samo jak inni - ale kilka dziewcząt było nieobecnych (zgadnijcie, której między innymi).
Po ich powrocie, poproszono je o to samo - wyobraźcie sobie, jaką minę miała ofiara tego dowcipu, gdy z uśmiechem na twarzy otworzyła torbę, w której na książkach leżała puszka z gazem.

Oczywiście Karolina próbowała się bronić i zgonić wszystko na Kamila, ale w świetle dowodów nie mogła niczego osiągnąć.
Popłakała się więc i schowała twarz w dłoniach.
Sprawowanie poleciało w dół, rodzice zostali wezwani, a Kamil tego dnia wygrał swoją małą wojnę.

50

Nawiedzony dom stał samotnie przy jednej ze starych, opuszczonych uliczek za łąkami. Niedaleko, bo przy równoległej bliźniaczej dróżce, wybudowanych było kilka domostw zamieszkałych przez ludzi. Nie chodziliśmy tam praktycznie w ogóle, bo nie było tam niczego interesującego.

Przechadzaliśmy się łąkami, dzierżąc w dłoniach kije (znaczy się miecze), już nieco znudzeni katowaniem niewidzialnych przeciwników. Usiedliśmy przy jednym z malutkich jeziorek, głębokim może na pół metra.

- Co robimy? – Zapytał Emil.

- Nie wiem jak wy, ale mnie się na dzisiaj znudziło. – Powiedziałem, siadając po turecku i kładąc broń na kolanach.

- Głodny jestem, kurwa. – Burknął Sperma.

Młody przytaknął. Rzeczywiście, po kilku dniach z rzędu, zabawa w Diablo straciła nieco na uroku i potrzebowaliśmy przerwy. Chłopak rozejrzał się wokoło i nagle się uśmiechnął.

- Mam kurwa zajebisty pomysł.

W dalszym ciągu uzbrojeni w kije, podkradliśmy się od tyłu do jednego z domostw. W tym momencie zrozumiałem, co miał na myśli Młody. Szklarnia. Był akurat okres hodowania wszelakich warzyw i owoców, więc mogliśmy wziąć trochę dla siebie.

Ukryliśmy się w wysokich trzcinach i obserwowaliśmy otoczenie. Na zewnątrz nie było ani śladu żywej duszy. Lepiej było jednak dokładnie wszystko sprawdzić, żeby później nie żałować nierozwagi podczas ucieczki łąkami.

Emil zaśmiał się, po czym zaczął swoją opowieść:

- Pokłóciłem się dzisiaj z nauczycielką. O co? No czapkę mi zabrała.

Poza Młodym, wszyscy skierowaliśmy się w stronę Emila.

- Wszedłem kurwa do klasy, nie? Widzę czapka na stole. Podchodzę do niej na kurwa chama, bo żem zdenerwowany był, nie wysrałem się rano dobrze…

Sperma już nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Kurwa do klasy, tak patrzę na nią, jakbym chciał ją zajebać. Nie odda mi pani czapki, prawda? No nie. To mi oddasz pieniądze.

Wszyscy dosłownie padliśmy na ziemię, rżąc na całe gardła i krztusząc się co chwila.

- To mi oddasz pieniądze, o kurwa! – Wyszeptał zapłakany Sperma. – O chuj!

Młody zaczął przywoływać go do porządku.

- Sperma! Zamknij ryj, kurwa! Zaraz ktoś nas zczai!

Posiedzieliśmy w ukryciu jeszcze kilka minut, powtarzając cytaty z opowieści Emila, a gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, ruszyliśmy do akcji.

Prowadził Młody, zaraz za nim szedłem ja, potem Sperma, a na samym końcu Emil, ubezpieczający tyły.

Wejście do szklami znajdowało się od strony domu, więc musieliśmy okrążyć całą konstrukcję, a potem ostrożnie przekraść się do środka.

Warzyw było stosunkowo mało, a te, które rosły były jeszcze niedojrzałe, niewielkie. Emil rozgniótł kilka papryk kijem.

- Co ty odpierdalasz, Emil? – Zapytał Młody.

- No tak se rozjebałem gruszkę kurwa.

- Chyba paprykę. – Poprawił Sperma.
- Jeden chuj. Ładuj w kiejdy co popadnie. Juma nie śpi.
Wszyscy zaopatrzyliśmy się w papryki i kabaczki. Młody pobiegł na drugi koniec szklarni, gdzie rosły przerośnięte bakłażany.
- Chodźcie, szybko! Patrzcie co tu mają!
Bez słowa zerwaliśmy po jednym bakłażanie i uciekliśmy z powrotem na łąki. Obyło się bez pościgów.

Będąc w bezpiecznej odległości, czyli przy jeziorku, gdzie rozpoczęła się nasza misja, sprawdziliśmy czego i ile mamy.
Jednak za nic nie mieliśmy pomysłu co z warzywami można by było zrobić.
- Ty, weź kurwa przekrój tą paprykę, to się do niej zesram! – Zaproponował Emil Młodemu.
- Nie mam kurwa noża.
- To może kurwa zrobimy z nich coś do żarcia? – Tutaj chłopak wziął paprykę i ugryzł ją. Po chwili wypluł wszystko, co miał w ustach.
- Chujowe, gorzkie!
- A jakbyśmy zrobili jakąś procę albo katapultę? – Zapytałem.
Pomysł przypadł do gustu pozostałym.
- Ładujemy pociski i na śmietnisko!

Gdy dotarliśmy na miejsce, było już ciemno. Wśród śmieci znaleźliśmy starą dętkę, czy kawał cienkiej gumy oraz metalową sklepową półkę, wysoką na mniej więcej metr. Mieliśmy chyba wszystko.

Pierwsze próby przeprowadziliśmy na kamieniach – jako tako latały (a przynajmniej przelatywały na drugą stronę rzeki). Warzywa jednak za nic nie chciały iść w ich ślady. W ten sposób zmarnowaliśmy dwie papryki.
- Ej, kurwa, to Michałek? – Zdumiał się Sperma, wskazując palcem na pobliską drogę. Rzeczywiście, Michałek przechodził właśnie przez most na naszą stronę.
- Jebać procę, będziemy rzucać! – Padł pomysł.
Wzięliśmy warzywa, naciągnęliśmy kaptury na głowy i pobiegliśmy w stronę Michałka.

Dziewczęcy pisk. Potem drugi, trzeci, czwarty. Za każdym razem, gdy jakieś warzywo uderzało w ciało Michałka, ten wydawał z siebie wysokie wrzaski. Staraliśmy się celować w nogi, ale i tak połowa warzyw trafiała w plecy uciekającego chłopca.
W końcu Młody wybiegł do przodu i cisnął w niego bakłażanem. Strzał za dziesięć punktów – pod prawe kolano. Michałek upadł z głuchym tąpnięciem, wydając z siebie agonalny wręcz ryk.
Uciekliśmy z miejsca ataku na łąki i po kilku minutach biegu, ukryliśmy się w pobliżu zbiornika wodnego.
- Kurwa, Młody. Piękny strzał. – Pogratulowaliśmy mu.
- Ładnie dostał.
Emil śmiał się jak opętany.
- Emil, co ci? – Zapytałem, ale po chwili zdałem sobie sprawę. Na jasnych spodniach Emila wykwitła pośrodku plama. Chłopak płakał ze śmiechu i ocierał łzy rękoma.
- Ja… Kurwa… Zejszczałem się ze śmiechu… - Każde słowo oddzielone było rechotem.
Co mogliśmy zrobić? Zaczęliśmy śmiać się razem z nim.

51

O ile karty rowerowe były w podstawówce bardzo popularne (był to obiekt szpanu - przy każdej możliwej okazji chwaliłem się nabytkiem przed kolegami, którzy nie zdali egzaminu w pierwszej turze), o tyle karty motorowerowe przeszły u nas bez echa.
Tylko kilka osób było zainteresowanych „motorami" - cała reszta albo nie zdecydowała się na egzamin, albo zgłosiła chęć uczestnictwa i jeszcze tego samego dnia całkowicie o tym zapomniała.
Tak było ze mną, Spermą, Patrykiem i Młodym (Kamil też pewnie dołączyłby do naszej grupki zapominalskich, ale akurat był chory).
Tak więc, gdy nadszedł dzień egzaminu, czekała nas mała niespodzianka.

Ze znajomych, w teście wzięli udział jeszcze Antek (zaopatrzony w profesjonalną książeczkę ze znakami drogowymi i sytuacjami na drogach, zeszyt z notatkami i kartką dotyczącą pierwszej pomocy) i Algier (który rok wcześniej nie zdał egzaminu). Resztę stanowili głównie rówieśnicy tego drugiego.

Spośród wyżej wymienionych, zdał tylko Algier. Antek szukał usprawiedliwienia w „złych pytaniach", Patryk tłumaczył się złym dniem - a reszta przyjęła porażkę jak mężczyźni. W końcu nie uczyliśmy się do egzaminu nawet minuty - więc w czym problem?

Tym sposobem, niedługo potem Algier zaczął przyjeżdżać do szkoły na swoim motorowerze - starym, mocno podrdzewiałym Komarze, nabytym po promocyjnej cenie od jednego z okolicznych dilerów, który przyjął go jako zapłatę za zioło.
Wśród chłopaków Algier nagle stał się prawdziwą gwiazdą, choć w rzeczywistości wyglądał na motorowerze przekomicznie (był wielki i szeroki - w przeciwieństwie do swojej maszyny).

Wtedy też chłopak zaczął zadawać się z Kaśką - była to dziewczyna z równoległej do jego klasy, która jako jedyna w całej szkole mogła pochwalić się skuterem.
I chociaż nigdy ta dwójka nie była razem w dosłownym tego słowa znaczeniu, to dosyć często jeździła razem na swoich maszynach, jak gdyby byli władcami szos.

Podczas jednej z takich wypraw odwiedzili nasz rewir i stanęli koło bloku Algiera (i Spermy przy okazji).
Algier zobaczył nas, siedzących na ławce niedaleko i pomachał nam ręką. Kaśka zdjęła kask i wyciągnęła z kieszeni paczkę ruskich papierosów.
- Siemano, co to, przejażdżka? - Zagaił Młody.
- Taa, tak sobie jeździmy, bo ciepło.
- Hehe, szybcy i wściekli. - Rzucił Sperma.
- Izi rajder. - Dodałem, ale jakoś nikt nie zrozumiał żartu.
Kaśka paliła papierosa jak zawodowiec, wciągając i wypuszczając dym jakby miała za sobą dwie dekady praktyki.
- Ej, Kaśka, daj się karnąć. - Rzucił nagle Młody.
Dziewczyna odwróciła się do niego.
- Sorry, ale to jest nowy skuter... Nie chcę żeby ktoś mi go rozdupcył.
Niski ton jej głosu również mógłby sugerować, że swoje w życiu wypaliła.
- Spoko moko, nie rozjebię ci go - zrobię tylko kółko po parkingu i będzie wporzo.
- Ale obiecaj - nie rozwalisz mi go.
- No obiecuję, obiecuję.
Kaśka podała Młodemu kask. Chłopak wsiadł na skuter.

- Dobra, jak się tym jeździ?
- A to nie czytałeś nic jak się uczyłeś na kartę motorowerową?
Odwróciliśmy się, żeby ukryć szerokie uśmiechy.
- No… Ten, kurwa… No tak, ale ten skuter jest jakiś inny, nowy taki i w ogóle.
Dziewczyna pokazała, gdzie znajduje się stacyjka, gaz i hamulec.
- Tylko uważaj. - Ostrzegła.
Młody zatrzasnął szybkę kasku i odpalił skuter. Charakterystyczny, śmieszny dźwięk silniczka zagłuszył wszystko dookoła. Chłopak odepchnął się i dodał gazu. Z chodnika wjechał na parking i ostro zakręcił, próbując wyjechać na drogę.
Chwilę potem kierownica przekręciła się w bok, a skuter runął na ziemię z głośnym trzaskiem.
- Kurwa! - Krzyknęła Kaśka, upuszczając papierosa.
Pobiegliśmy na miejsce, gdzie Młody leżał przygnieciony pracującym jeszcze skuterem.
Algier i Sperma podnieśli maszynę.
- Kasia, ale nie denerwuj się. - Powiedział Młody wstając. Jego prawa łydka była obdarta ze skóry.
Kaśka rozpłakała się.

Okazało się, że skuter, jeśli nie liczyć rozbitego przedniego błotnika i osłony nie odniósł poważniejszych szkód.
Młody dał dziewczynie pieniądze na naprawę, a jego matka dodatkowo kazała mu kupić bukiet kwiatów i bombonierkę. Tego akurat nie zrobił (poszliśmy za to paczką na piwo).
Kaśka zerwała kontakty z Młodym i Algierem niedługo później, gdy została zmuszona przez rodziców do sprzedaży skutera.
Młody dorobił się blizny na łydce, ale jakoś specjalnie się tym nie przejął.

52

Kamil i Emil mieli wyjątkowo negatywnie nastawioną do świata babcię. Była wiecznie naburmuszona i uważała, że całe społeczeństwo nie zasługuje na jej uwagę, nie wspominając nawet o jakimkolwiek szacunku.
Tak też było z nami – kolegami jej wnuków. Z grzeczności kłanialiśmy się jej, ale nic poza tym. Była to kobieta, której po prostu lepiej było unikać, o ile miało się taką możliwość.

Emil, młodszy od wszystkich w naszej paczce o dwa lata, był z nas wszystkich najbardziej spaczony – a jeśli nie najbardziej, to z pewnością ex aequo ze Spermą. W żadnym wypadku, kiedy zaczął się z nami zadawać, nie zdeprawowaliśmy go jeszcze bardziej – w zasadzie było nawet chyba odwrotnie.

Babci oczywiście zmiany następujące we wnuku ani trochę się nie spodobały. Kilkukrotnie przeprowadzała pogawędki z obiema córkami, starając się zdecydować co uczynić z tym faktem (choć była na obie obrażona od niepamiętnych czasów), ale nic nie pomagało. Emil był jaki był.
Mając te naście lat przeklinał, po kryjomu podkradał dziadkowi papierosy i regularnie oglądał filmy porno. Dla dorosłych było to straszne – dobrze więc, że nie mieli pojęcia o bardziej ekstremalnych wyczynach, jak na przykład nasraniu do buta znajomego.

W pewnym momencie babcia stwierdziła, że jeśli zmiany zachodzące we wnuku nie są winą, jego samego ani jego matki, to musi to być wpływ nieco starszych kolegów i kuzyna.

Gdy pewnego dnia wyszliśmy na dwór większością paczki, babcia zaczęła nas śledzić – nie mieliśmy pojęcia, że dorosły, a więc teoretycznie dojrzały człowiek jest zdolny do takich wyczynów, więc nawet nie oglądaliśmy się za siebie.
- Młody, masz fajkę? Pojaraj. – Zaczął Emil.
Młody wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni i podał mu ją.
- Słuchajcie kurwa, wczoraj stara prawie mnie zczaiła jak waliłem gruchę. – Zaczął nas zabawiać swoją opowieścią. – Oglądała sobie telewizję w pokoju, a mnie zachciało się rżnąć. Myślę sobie „kurwa, jebałbym Milenkę od tyłu" no i od razu bum, wyjebało mi spodnie w górę.
- Emil, jesteś chory, kurwa mać. – Powiedział Młody. Ja i Sperma szliśmy obok nie odzywając się ani słowem. Gdzieś tam za nami szła babcia, słuchając opowieści razem z nami. – Jak można chcieć zerżnąć własną ciotkę?
- No to wychodzę z pokoju, lukam czy stara ogląda – oglądała, no to wbijam do kibla, bez przypału i zaczynam walić. Myślę o tej dupeczce, jak kurwa zrywam jej stringi a potem sadzam do loda, no ja pierdolę. Liże mi ser spod pały a potem spuszczam się jej do ryja. No i kurwa tak się spuściłem, że zachlapałem pół łazienki.
Pokiwaliśmy głowami z dezaprobatą. Nawet jak na Emila, to było chore.

Stanęliśmy na słynnym zakręcie – czyli skrzyżowaniu, gdzie miał dojść do nas Kamil. Z reguły się spóźniał, więc byliśmy przygotowani, że zabawimy w tym miejscu dłużej niż planowaliśmy.
- Wy srole! – Usłyszeliśmy zza pleców.
Znikąd wyrosła babcia Emila.
- Tak zdeprawować małego chłopca! Gnoje, kanalie!
- Babcia?
- Zamknij się, wnusiu! Babcia teraz mówi!
Emil nawet nie wyrzucił z rąk papierosa. Stał zaskoczony, a my razem z nim, patrząc na wydzierającą się na nas bez powodu starą kobietę.
- Takie rzeczy opowiadać, zachęcać do onanacji do swojej własnej ciotki, krew z krwi, boże miłosierny! Ja wam tego nie daruję!
Sperma spróbował przerwać monolog wściekłej babci:
- Ale… My… Ale… Nie…
- Dosyć srole! Na milicję was podam, łobuzerio!
- Kurwa mać, babciu, daj nam spokój! – Krzyknął wreszcie Emil. Rzucił dogasającego papierosa na ziemię, przydeptał go nogą i stanął między nami, a swoją babcią. - Nie wpierdalaj się w rozmowę, bo jestem z kolegami. Ładnie proszę!
- Gnoje nauczyły cię przeklinać! Co to za język? Do kościoła, spowiadać się do baranka bożego!
- Chłopaki, idźcie. Idźcie kurwa, ja zaraz was dogonię.
Staliśmy jak wryci. Nie mieliśmy pojęcia, co robić. Z jednej strony chcieliśmy czym prędzej uciec, z drugiej nagły wybuch Emila był przekomiczny.
W końcu jednak powoli zaczęliśmy się cofać, wciąż patrząc na „rozmówców", by w razie czegoś interweniować.
- Odpierdol się wreszcie ode mnie i od mamy, bo robisz nam tylko gnój w życiu! Gdyby nie ty, to ojciec by sobie nie znalazł innej.
Teraz to babcia stała jak zamurowana. Emil odwrócił się bez słowa i poszedł w naszą stronę.
- Idziemy.
Babcia nie dała jednak za wygraną. Zrobiła krok do przodu i ryknęła:

- Jesteś taki sam jak matka! Puściła się i teraz ja muszę za to płacić.
Emil stanął. Nie musieliśmy się domyślać, że nerwy do końca mu puściły. Młody próbował go uspokoić.
- Chodź, nie ma sensu. Pierdol to.
Chłopak opuścił spodnie i wypiął się do babci. Dłońmi rozwarł pośladki, pokazując jej to, co miał między nimi.

Skończyło się niespecjalnie ciekawie. Babcia całkowicie zerwała kontakty z Emilem i jego matką i choć zachowała dla siebie historię o masturbacji pod wspomnienia o ciotce, ostrą wymianę zdań na ulicy oraz wieńczący nią odbyt wnuka, to jakimś cudem wkrótce cała dzielnica znała tą historię od A do Z.
Nie mam pojęcia czy Milena, w pewnym sensie bohaterka dnia, dowiedziała się o całej hecy, ale nawet jeśli, to nie dała po sobie niczego poznać. Dalej była dla nas uprzejma i miła jak zawsze (dla Emila też).

Po mniej więcej roku, babcia pogodziła się z matką Emila, a nam zaczęła odpowiadać, gdy się jej kłanialiśmy.
Emila dalej pociągała ciotka i regularnie opowiadał o swoich fantazjach z jej udziałem. Za każdym wywoływało to u Kamila przerażenie zmieszane ze złością. Ale przynajmniej było śmiesznie.

53

Patryk znalazł sobie dziewczynę – a przynajmniej tak mówił nam. W szkole czasami widywaliśmy go w towarzystwie rok starszej Anki, która rozmawiała z nim na osobności.
Była to dziewczyna ładna, choć nieco wychudzona. Z pozoru zwyczajna – żadna z tych puszczalskich „świń" ubranych w miniówki i szpilki, z przekłutą wargą i natapirowanymi włosami, jakie widuje się dzisiaj coraz częściej. Po prostu normalna, porządna uczennica.

Zauważyliśmy jednak, że nowi zakochani ani nie trzymają się za rączki, ani nie obściskują, ani tym bardziej nie całują.
Znudzeni brakiem zajęć (bo w końcu kto chodzi do gimnazjum żeby się uczyć?), postanowiliśmy przeprowadzić śledztwo. Jako że Kamil utrzymywał z Patrykiem najbliższe stosunki, to od niego zaczęliśmy.

- Nie wiem, no kurwa, mówię wam…
- Ale co, nie lizali się ani nic? – Zapytał Sperma.
- Nie wiem, nie widziałem!
- To co, może trzymali się za pały? – Zażartował Emil, który przyszedł do nas kilka minut wcześniej.
Zaśmialiśmy się.

Jak się okazało podczas przesłuchania, Kamil kilkukrotnie był z Patrykiem na randce, jako przyzwoitka, co wywołało u nas jeszcze większą salwę śmiechu – tym razem śmiechu politowania.
- Nie pierdol, że robiłeś za ich przyzwoitkę! Ja jebię, jesteście kurwa niedopierdoleni! Wszyscy! – Żartował Sperma.
- No Patryk powiedział żebym z nim szedł to poszedłem. Co w tym dziwnego?
- Jeszcze pytasz, kurwa? – Zapytałem. – Kto chodzi na randki w towarzystwie ziomka?
Kamil się zmieszał i spuścił głowę. Dotarł do niego absurd całej sytuacji.
- Ty, to weź powiedz nam, jak będą szli na jeszcze jedno randez vois. – Dodał Sperma.
Po chwili wahania Kamil się zgodził.

Na kolejną randkę przyszło nam czekać kilka dni, ale w końcu Kamil podał nam godzinę i datę spotkania. Plan był prosty – spotkamy się „przypadkiem" z cała trójką, a potem podczepiamy do nich, teoretycznie chcąc pogadać z Kamilem.

Punktualnie o 17:00 schowaliśmy się w jednej z bocznych alejek w parku i wypatrywaliśmy nadchodzącej trójki. Ania zjawiła się pierwsza, a niedługo potem przyszli Patryk i nieco przestraszony Kamil.
Kochankowie dali sobie buzi w policzek, po czym weszli do parku. Za nimi grzecznie dreptał Kamil.
Zerwaliśmy się z miejsc i pobiegliśmy w stronę ofiar naszego żartu. Po chwili po raz kolejny schowaliśmy się, tym razem za drzewami.
Patryk jako jedyny wydawał się zadowolony – wręcz promieniował radością. Co chwila szczerzył zęby do Anki, która raz na jakiś czas przytakiwała niemrawo i wypowiadała jedno-dwa zdania.
- Kurwa, zesraj się a się nie osraj. – Zaczął z powątpiewaniem w głowie Sperma. Jego metafora miała sens – co jak co, ale na randkę to ta wyprawa nie wyglądała. Nie wiedzieliśmy tylko, czy to przez Kamila, czy może pomiędzy Patrykiem a Anką zwyczajnie nie było uczucia.
Przyszła pora żeby się ujawnić.
- Kamil! Hej, Kamil! – Krzyczeliśmy, biegnąc.
Kamil odwrócił się z niedowierzaniem.
- Cześć, kuzyn. Co tu robisz? – Zagadnął wesoło Emil.
- Zjeżdżajcie. Nie widzicie, co robię?
- No właśnie widzimy. Dzisiaj robisz za przyzwoitkę, jutro może wskoczysz im do łóżka? – Odparłem. Rozmówca się zdenerwował.
Patryk i Anka odwrócili się do nas.
- Cześć! – Pomachał do nich Sperma. – Zobaczyliśmy Kamila, nie przeszkadzajcie sobie!
- Ej, kuzyn… Co z nimi jest nie tak?
- Ale co, co?
- No wszystko, ja pierdolę. Spójrz na nich – więcej uczucia wkładam w sranie.
Nie mogliśmy się nie zgodzić.

Tego dnia Patryk i Ania mieli aż cztery przyzwoitki – szliśmy kilkanaście kroków za nimi, obserwując jak rozmawiają i od czasu do czasu chwytają za dłonie (naprawdę sporadycznie).
Emil był najbardziej znużony z nas wszystkich. W pewnym momencie zaczął układać rymowanki.
Cipka za mała, swędzi mnie pała,
Gumka zużyta, zmoczona pita.

Skończyliśmy nim zegary wybiły 19:00 – Patryk pożegnał swoją ukochaną, która odeszła w przeciwnym od nas kierunku. Zaraz potem podszedł do nas.
- Co wy tu robicie?
- A tak gadaliśmy z Kamilem. – Odpowiedział szybko Sperma.
- Nie widzieliście, że miałem randkę?
Jednocześnie ja, Sperma i Emil odpowiedzieliśmy przecząco, ku niezadowoleniu zakochanego.
Wkrótce potem, nietaktownie, Emil rozpoczął wypytywanie o Ankę.
- Ty, a to twoja dziewczyna, nie? Kochacie się?
- Nie twoja sprawa.

- No ale weź, nie bądź gebels, odpowiedz.
- Znajdź sobie kurwa własną dziewczynę to będziesz wiedział!
- Wiem, bo mam. Kocham Milenkę! – Kamil popchnął kuzyna.
- Emil, weź w końcu dorośnij. Idę z dziewczyną na randkę, a wy zwalacie się nam na głowy. Co z wami nie tak?
- Z nami? – Zapytałem zaciekawiony. – W takim razie po co zapraszałeś na tą randkę Kamila?
Patryk zbył moje pytanie.
- Może to ta jedyna, a wy kurwa robicie mi takie numery…
- Patryk, ogarnij się. Sorry, że to mówię w ten sposób, ale czy ty się kurwa teraz widzisz? I widzisz, co wyprawiasz? – Sperma był nieco zdegustowany, ale pytał poważnie.
- No co? O chuj ci chodzi?
- Czy ty nie widzisz, że ta laska trzyma cię na dystans? Za każdym razem, gdy próbowałeś się zbliżyć, ona robiła coś przeciwnego. I kurwa nie mówię tego żeby cię wkurwić! Stary, kurwa, przejrzyj na oczy, bo póki co, jesteś w niej ślepo zakochany. Nic dobrego z tego nie będzie.

Wszyscy byli zaskoczeni nagłą powagą Spermy. Nikt nie spodziewał się, że udzieli Patrykowi rady od serca, jak prawdziwy… Przyjaciel.
- A ty co, ekspert?
- Twój kumpel. – Rzekłem. – Sperma dobrze mówi. Nie daj się ponosić emocjom.
- Jebcie się, zazdrościcie, bo mam dziewczynę, a wy nie. Idę na chatę.

Nim minął tydzień, związek umarł. Zakończył się, zanim zaczął.
Anka w rzeczywistości wykorzystała Patryka by poznać jego brata Bartka, starszego od niej o dwa lata, który finalnie nawet nie zwrócił na nią uwagi. Patryk nieco się załamał, ale po kilku wypitych piwach i słowach pocieszenia ze strony nas, czyli swoich kumpli, wrócił do normy i w końcu zapomniał o nieszczęśliwej miłości. A przynajmniej pozornie.

Co się tyczy Ani, to niedługo potem poznała dwudziestokilkuletniego dresa, będącego w posiadaniu starego, zdezelowanego BMW, z którym wpadła nim poszła do szkoły średniej. I prawdopodobnie nie poszła tam w ogóle.

54

W szkołach wiele osób ma do czynienia z kontrabandą. Tyczy się to papierosów, czasami alkoholi, ale chyba towarem budzącym największe emocje są gazety pokroju Playboya.

Pewnego dnia, gdy byliśmy w drugiej klasie gimnazjum, Sperma podbiegł do mnie na korytarzu, roześmiany od ucha do ucha.
- Chodź, szybko, zobaczysz coś śmiesznego!
Nie mając nic lepszego do roboty, pobiegłem za nim. Wyszliśmy z budynku szkoły, za jedną z pobliskich szop, gdzie w cieplejsze dni (a właściwie wtedy, gdy drzwi szkoły były otwarte) uczniowie palili.
Kilkunastu chłopaków stało zebranych wokół jednego czasopisma – jedni z wyrazem absolutnego obrzydzenia na twarzy, inni śmiejący się do rozpuku, jak Sperma. Przywitał mnie Młody:
- Stary, weź zczaj to pisemko!
Podszedłem bliżej – okazało się, że jest to podstarzałe, nieco podniszczone piśmidło skierowane do gejów. Nie miało okładki, a część stron była nieco nadtargana, ale wszystko doskonale było widać.

Nadzy modele, zdjęcia przedstawiające stosunek oralny…
Zacząłem śmiać się razem z pozostałymi, przeglądając kolejne strony. Naprawdę, mieliśmy w grupie niezły ubaw. Będąc mniej więcej w połowie lektury, zadzwonił dzwonek.
Większość obecnych ruszyło w kierunku szkoły. Zostało jedynie parę osób – w tym ja, Młody, Sperma i dwóch chłopaków z równoległych klas. Nie spieszyło nam się specjalnie – po pierwsze miała być geografia, a po drugie i tak nauczycielka tego przedmiotu zawsze się spóźniała.
Sperma dopalił swojego szluga i zgasił kiepa na ścianie szopy. Młody również powoli kończył.
Chłopaki z innej klasy pożegnali się grzecznie i zadowoleni odeszli w stronę budynku szkoły, dyskutując o czasopiśmie.
- Kogo to jest? – Zapytałem.
- Chuj wi. Teraz już nasze. – Odparł Sperma i schował łup do plecaka.

Musicie wiedzieć, że Kamil i Sperma w tym okresie prowadzili otwartą wojnę Michałkiem. Był to chłopak rosły, wręcz nieco gruby, ale był popychadłem klasowym na równi z Tymkiem (też z nadwagą, swoją drogą).
Michałek był uważany za geja – zachowywał się bowiem nie do końca normalnie, jak na standardy gimnazjalne. Wśród chłopaków nie miał żadnych znajomych, więc zadawał się głównie z dziewczętami – które i tak często utrzymywały go na dystans. Ponadto nigdy nie przeklinał, no i oczywiście przy każdej okazji skarżył nauczycielom i sprawiał wrażenie przemądrzałego, wszystkowiedzącego, jak jego przyjaciel Czterooki, klasowy kujon numer jeden.
Jeszcze w podstawówce przylgnęła więc do niego łatka „pedała”.

Tego dnia Michałek naskarżył na geografii na swoich zaciekłych wrogów (Spermę i Kamila, oczywiście), którzy śmiali się ze znalezionego czasopisma w ostatniej ławce. Oboje zostali poproszeni do odpowiedzi i oboje dostali jedynki za niewiedzę.
Kamil, mając na swoim koncie aferę z gazem obronnym podłożonym koleżance, obmyślił plan zemsty.

Ojciec Michałka wracał do domu z pracy około 21:00, co było dla nas doskonałym punktem zaczepienia – na dworze było jeszcze wciąż ciepło, więc rodzice raczej nie przejmowali się naszymi późnymi powrotami (w granicach rozsądku, oczywiście).

Ja, Sperma i Kamil powiedzieliśmy więc rodzicom, że zostaniemy na dworze trochę dłużej, bo chcemy pobawić się w chowanego. Każdy z nas przygotował potrzebne materiały – Sperma wziął swoją gazetkę i taśmę klejącą, Kamil przerobił kilka rolek papieru toaletowego na małe kulki, a ja pobiegłem na jeden z pobliskich ogródków działkowych „pożyczyć” nieco folii używanej podczas remontów (tutaj przy budowie altanki).

Tak przygotowani, zaszyliśmy się w ukryciu niedaleko domu Michałka i czekaliśmy na powrót jego ojca. Sperma zaczął sklejać ze sobą strony czasopisma, tworząc wielki arkusz. Na jednej, czystej kartce wyrwanej z zeszytu, napisał markerem „Michałek ty jebany pedale”. Trafiła na sam środek porno-układanki.

Ojciec wrócił zgodnie z planem, już długo po zmroku. Ulicę dalej dzieci bawiły się w chowanego – i my teoretycznie też tam byliśmy.

Poczekaliśmy jeszcze chwilę, a gdy wszystkie światła po naszej stronie domu zgasły, ruszyliśmy do akcji. Sperma zaczął przyklejać układankę do framugi drzwi, a Kamil powoli wsypywał za nią papierowe kulki. Będąc już na samej górze, Sperma stanął na palcach i dosypał tyle kulek, ile

zdołał. Zostało nam jeszcze trochę, więc Kamil schował worek pod bluzę (do niczego jednak się już nam nie przydały).
Ostatnim etapem była zdobyta przeze mnie folia – miała zabezpieczyć gazety przed wiatrem oraz gapiami, którzy mogliby zwęszyć naszą pułapkę i ostrzec domowników.
Zadowoleni z siebie uciekliśmy.

Następnego dnia specjalnie wyruszyliśmy do szkoły kwadrans wcześniej. Michałek miał w zwyczaju wychodzić z domu parę minut przed nami, by uniknąć niezręcznego spotkania. Pobiegliśmy na miejsce i schowaliśmy się za rogiem, skąd mieliśmy doskonały widok.
O dziwo, folia wciąż trzymała się na swoim miejscu – noc była bezwietrzna i spokojna. Czekaliśmy kilka minut, gdy poranną ciszę rozdarł wrzask, a właściwie dziewczęcy pisk.
Naszą papierowo-foliową ścianę rozdarł rozwścieczony Michałek, ze swoim dziecięcym tornistrem na plecach i czerwoną, zapłakaną twarzą.
- Kto tu jest?! Dzwonię na policję!
Michałek zaczął tupać nogą i szlochać. Zaraz potem rozejrzał się wokoło i zaczął mieść w rękach gazetę.

Od tej pory, choć nigdy nie odkrył kto był sprawcą tego żartu, trzymał się w cieniu klasy i ograniczył skarżenie (poza sytuacjami, w których ktoś rzeczywiście mu dokuczał).
Klasa dowiedziała się o całej sprawie (wychowawczyni też, ale jednak nic nie mogła zrobić, bo nikogo nie złapano za rękę) od samego Michałka, ale w swojej wersji pominął kwestię gejowskiego porno.
Druga wojna została wygrana.

55

Będąc w gimnazjum, cała nasza paczka regularnie robiła zakupy w Biedronce. Na przerwach biegaliśmy do niej po Tęczę, po lekcjach kupowaliśmy z kolei Top Chipsy i jeśli starczało funduszy, to i drugą Tęczę. Gdzieś w tle przewijał się jeszcze napój winogronowy - nie pamiętam już jego nazwy, ale był tak paskudny i sztuczny, że chyba tylko nam, dzieciom, wydawało się, że jest smaczny.

No więc, jak to mieliśmy w zwyczaju, pewnego jesiennego popołudnia wybraliśmy się z Kamilem i Spermą do pobliskiej Biedronki by kupić sobie na wieczór po paczce Topów.
- Muszę jeszcze kupić trzy banany i dziesięć bułek... - Głośno myślał Sperma. - Jakbym zapomniał, to mi o tym powiedzcie, dobra?
Przytaknęliśmy. Trzy banany, dziesięć bułek.
Weszliśmy do Biedronki i przeszliśmy przez bramkę.
Standardowo, po prawej stronie znajdowały się tanie napoje, po lewej zaś starannie wyselekcjonowane chipsy i chrupki. Na tym etapie nawet nie przyglądaliśmy się niczemu innemu i po prostu braliśmy po paczce (z głębi kartonu, żeby czasami nie była zgnieciona). Ja gustowałem w serowo-cebulowych, Kamil w paprykowych, a Sperma solonych.
Poszliśmy po pieczywo i banany.
Sperma stanął przy wadze i zaczął się zastanawiać.
- Co jest? - Spytałem.
- Kurwa, chłopaki, nie macie czterdziestu groszy?
Zajrzałem do kieszeni. Była tam tylko dwuzłotówka - czyli tyle, ile kosztowały Topy. Pokiwałem głową.

Kamil również miał zgodne.
- Kurwa, to muszę coś wykombinować, bo mi nie starczy.
- To weź może oddaj bułkę. - Zaproponował Kamil.
- Nie, myślałem o tym. Musiałbym dwie wyjebać.
Sytuacja patowa. Żaden z nas nie miał pieniędzy, a chodzenie do sklepu dwukrotnie tego samego popołudnia mijało się z celem.

Sperma z roztargnieniem spuścił głowę i po raz drugi wcisnął przycisk odpowiadający za drukowanie naklejki z ceną - tym razem jednak, nieco podniósł banany - tak, by zmieścić się w swoim budżecie.
Kamil zarechotał.
- Kamil, cicho bądź, bo ktoś nas zczai! - Syknął Sperma. Przykleił fałszywą naklejkę na foliową reklamówkę, a poprzednią włożył do kieszeni.
- Chodźcie jeszcze pod napoje.
Na miejscu Sperma pozbył się naklejki - przykleił ją do jednego z kartonów Topów. Byliśmy gotowi do drogi - poszliśmy do kasy.

Kolejka ciągnęła się w nieskończoność. Czekaliśmy około kwadransa na swoją kolej - gdy jednak Kamil podał swoją paczkę Topów kasjerce, ta odłożyła ją na bok.
Znikąd obok nas pojawił się starszy, gruby mężczyzna w zapoconym garniturze.
- Panowie, proszę ze mną.
Wyrwał nam z rąk zakupy i położył na półeczce za kasą. Ludzie patrzyli się na nas jak na przestępców - odwróciliśmy się więc, by nikt nas nie poznał - a na co już chyba było zbyt późno.

Poszliśmy na stronę z mężczyzną.
- Myślicie, że nie wiem, co zrobiliście? - Spytał agresywnie.
Nastała cisza. Nikt z nas nie miał zamiaru donieść na Spermę, choćby i wezwano szwadron antyterrorystów.
- Podnieśliście te banany na wadze. Ukradliście je!
Przestraszyliśmy się, ale jednocześnie dotarło do mnie, że raban dotyczy maksymalnie czterdziestu groszy.
- Ty wykonywałeś brudną robotę. - Wskazał na Spermę. - Ty byłeś mózgiem operacji. - Tutaj skinął z pogardą na Kamila. - A ty obstawiałeś tyły. Moglibyśmy wezwać policję.
- Proszę pana, no brakło mi paru groszy.
- Milcz, bandyto! Nie pytałem cię o zdanie. Czy ja biorę z półek rzeczy, na które mnie nie stać?
- Nie wiem, nie znam pana! - Odpowiedział dziarsko Sperma. Wymieniliśmy z Kamilem spojrzenia typu „ten kutas zaraz nas pogrąży".
- Wynocha mi stąd i nigdy nie wracajcie. Nie chcę was tu więcej oglądać, złodzieje.

Tego dnia musieliśmy obejść się smakiem. Sperma kupił banany i bułki w okolicznym sklepiku, ale mnie i Kamilowi nie starczyło na żadne „luksusowe" chipsy.

Przez dłuższy okres czasu rzeczywiście nie chodziliśmy do owej Biedronki. Gdy pojawiliśmy się w niej jakiś czas później na jednej z długich przerw, zauważyliśmy, że rolę kierownika przejęła jakaś kobieta - byliśmy więc bezpieczni i w dalszym ciągu mogliśmy robić zakupy.
Szczególnie ucieszył się z tego powodu Sperma, który w tym czasie rozsmakował się w najtańszych możliwych nalewkach - biedronkowych Kelerisach (później przechrzczonych na Amareny).

56

Dziadek Kamila i Emila był posiadaczem garażu – jednego z typowych, szeregowych betonowców wybudowanych z myślą o mieszkańcach bloków.

Od najmłodszych lat marzyliśmy o tym, by założyć tam klub lub bazę – ale bez skutku. Trudno się dziwić – w końcu kto pozwoliłby dzieciom bawić się w pobliżu dziwnych łatwopalnych chemikaliów i części samochodowych?

Jednak kiedy mieliśmy te piętnaście-szesnaście lat, będąc w drugiej klasie gimnazjum, dziadek poprosił nas o pomoc ze sprzątaniem garażu. Właściwie poprosił Kamila i Emila, ale przy okazji zabrali ze sobą mnie i Młodego.

Dziadek standardowo ostrzegł nas, byśmy nie otwierali żadnych butelek, słoików i puszek, a także uważali by się nie przeciąć. Dla nas, młodych, gadka była tylko formalnością – i kiedy tylko starszy mężczyzna zniknął na horyzoncie, zaczęliśmy poszukiwania czegokolwiek, co mogło wydać się nam przydatne.

Ja trafiłem na kilka nakrętek, które miały stać się magicznymi artefaktami, Młody przygarnął złamany kij od miotły (późniejszy miecz), Kamil łańcuch, a Emil natrafił na gumową „gruszkę".

- Emil, co znalazłeś? – Zapytał Młody.

- Ja pierdolę! Kamil, patrz! Grucha!

Emil próbował ścisnąć ją w dłoni, ale nie udało się. Guma była już nieco stwardniała i popękana, ale nie to sprawiało, że nie dało jej się zgnieść. Wewnątrz była do połowy czymś wypełniona.

- Emil, czy to to, co myślę? – Teraz odezwał się Kamil, któremu ku górze podniosły się kąciki ust.

- Kurwa, to to! Skąd grucha się tu wzięła?

- Co to za grucha, kurwa? – Zapytałem śmiejących się kolegów.

- Jak byłem mały, nie? To babcia dała mi tą gruchę żebym sobie odsysał katar. No i tak się kurwa zapełniała! – Opowiadał Emil.

- Czyli sugerujesz, że to coś ma wewnątrz twoje smarki? – Młody niedowierzał.

- No kurwa! Dziadzia bawi się w doktora Melange! – Zaśmiał się głośno.

W końcu przystąpiliśmy do właściwych porządków. Stare słoje i butelki wrzucaliśmy do jednego kartonu, wszelakie metalowe przedmioty do drugiego, a puste butelki po piwach do kilku kolejnych (zawsze znajdowały się nowe - na półce, poukrywane w starej meblościance, za nią, w starych reklamówkach…).

Po mniej więcej godzinie zmęczyliśmy się. Kamil postanowił iść do domu, żeby przynieść nam jakieś picie i przekąski. Postanowił towarzyszyć mu Młody, który przy okazji chciał po drodze zapalić.

Zostaliśmy w garażu sami z Emilem.

Opłukaliśmy ręce zimną wodą z kranu i usiedliśmy na progu, wpatrując się w idących daleko ulicą kolegów.

- Kurwa, myślałem, że nigdy nie pójdą. Muszę ci coś pokazać. – Rozentuzjazmował się Emil.

- Co jest?

- Chodź, kurwa.

Weszliśmy do środka. Emil dokładnie obejrzał swoje ręce (względnie czyste, zważywszy na rodzaj pracy jaki wykonywaliśmy) i zaczął grzebać w kieszeni spodni. Po chwili wyciągnął z nich kobiece stringi – czarne, z prześwitującym przodem wykonanym z materiału podobnego do pończochy lub rajstop.

Chłopak powąchał je i wywrócił do góry oczy, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

- Chcesz powąchać?
- Nie, dzięki… Skąd je wytrzasnąłeś?
- Od Milenki! – Po raz drugi powąchał bieliznę i otarł nią policzek. Poczułem, że rozmowa zmierza ku niezręcznym tematom, nawet jak na Emila. – Byłem jakiś czas temu u Kamila, jak miał wolną chatę. No i powiedziałem, że idę do kibla, a wiesz, że jest na piętrze, koło sypialni jego starych.
- I co? Włamałeś się jej do szafy i zajebałeś majtki? – Zacząłem się śmiać.
- No! Ale stary, żebyś widział co ona ma pochowane po szufladach! Majteczki, stringi, pończochy nawet! Kurwa, ile ja bym dał, żeby ją w tym zobaczyć a potem wydupczyć. O chuj, stanął mi. Chyba zaraz se zwalę.
- Kurwa, Emil. Nie przy mnie.
- No i wiesz, otwieram szufladę, patrzę – majtki, staniki. No to kurwa od razu zanurkowałem, patrzę – a tam z tyłu te śliczności leżą, to je od razu zjumałem. Najlepsze kurwa.
Emil po raz kolejny powąchał materiał. Zauważyłem, że rzeczywiście, bielizna jest odważna i nie powstydziłaby się jej żadna aktorka porno.
- Tylko nie mów Kamilowi, bo mnie zajebie! Nikomu kurwa nie mów!
- Spoko, Emil, kurwa. Znasz mnie przecież.

Gdy wrócili Kamil i Młody, mogliśmy w spokoju napić się i zjeść. Emil opanował się po nagłym ataku podniecenia – schował stringi ciotki do kieszeni i praktycznie nie wspominał o nich już tego popołudnia.
Wkrótce potem wznowiliśmy porządki. W barku starej meblościanki stojącej w głębi garażu, natrafiliśmy na kilka ciekawych znalezisk – a zaczęło się od szklanki wypełnionej papierosami.
- Kamil, Emil, nie pogniewacie się? – Zapytał Młody, wyciągając swoją prawie opróżnioną paczkę papierosów.
- Nie, spoko. Częstuj się. – Odpowiedział Kamil i wzruszył ramionami. Z nas wszystkich, tylko Młody palił nałogowo (Emil w tych czasach jedynie popalał od czasu do czasu), więc jako jedynemu, znalezisko by się na coś przydało.
Chłopak wyciągnął kilka pierwszych fajek.
- Kurwa! – Rzucił je na ziemię z obrzydzeniem. – Spójrzcie tylko na nie!
Papierosy od dołu pokrywała warstwa zielonej pleśni, a bibuła była odbarwiona mniej więcej do połowy wysokości.
- Grubo. Sperma i tak by je spalił. – Zaśmiał się Emil.
Kamil wziął do ręki szklankę i opróżnił ją do jednego z podstawionych worków na śmieci.
- Zygi przesadził. Kto trzyma takie rzeczy w garażu?
- Kurwa. Obrzydliwe. To tak, jakbyś zajebał komuś majtki. – Emil uśmiechnął się do mnie. Tylko ja załapałem, co miał na myśli. Młody i Kamil zignorowali jego żart, nie rozumiejąc przesłania i wrócili do sprzątania barku.

Z tyłu, przykryte starymi serwetkami, leżało zamknięte pudełko. Kamil wyciągnął je na zewnątrz – było zaskakująco ciężkie, więc pomogłem mu przenieść je na stolik.
- Ciekawe, co to jest? – Zapytał głośno Kamil, po czym podniósł pokrywę.
- Ja jebię, skarb! – Krzyknął uradowany Emil.
W pudełku schowana była sterta przegniłych Playboyów, na oko dwudziestoletnich, z wyblakłymi obrazkami i kruszącymi się rogami.

Nie mogliśmy nie przejrzeć całej kolekcji – wbrew pozorom nie była specjalnie ciekawa dla chłopców przyzwyczajonych do nieco bardziej ekstremalnych odmian pornografii, prezentowanych na znanej i lubianej Sexplanecie.

Mimo wszystko, Kamil przygarnął tajemnicze pudło i przez następnych kilka lat leżało u niego w szafie, ukryte przed światem. Choć szczerze wątpię, by kiedykolwiek z niego korzystał.

Ostatnim znaleziskiem był stary album ze zdjęciami. I o ile żadnego z nas nie zainteresowały fotografie rodzinne, o tyle Emil uparł się, że weźmie znalezisko do domu, żeby pokazać je matce, a potem dziadkom.

Nikt nie protestował, nawet Kamil.

Niedługo potem zakończyliśmy sprzątanie garażu. Poustawialiśmy pudła przy ścianie, żeby dziadek Kamila i Emila mógł później się nimi zająć, a sami zamknęliśmy drzwi i udaliśmy się w stronę domów.

Każdy niósł jakiś swój nowy skarb, na czele z Kamilem, taszczącym pudło pełne nadgniłych czasopism.

- Ciężki dzień. – Powiedział w końcu. – Ale było warto chyba.

Przytaknęliśmy. Wspólna robota nie była męcząca – przeciwnie. Większość czasu była dla nas właściwie zabawą.

Gdy już odchodziłem do domu, dogonił mnie Emil.

- Co jest? – Zapytałem go, nie wiedząc dlaczego się cieszy bez powodu.

- Stary, popatrz. – Otworzył album rodzinny. – To ciocia Milena, jak była młodsza. Ja pierdolę, ale świnia.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Po prostu przytaknąłem rozmówcy.

- Popatrz tylko na nią. Nic się kurwa nie zmieniła, jebana. To chyba przez ostre dupczenie. Będę męczył pałę dzień w dzień, do usranej śmierci, waląc pod te zdjęcia. – Emil dotknął jednego ze zdjęć, na którym kilka dziewcząt w wieku około 20 lat stało obok starego Malucha. – Nawet nie wiedziałem, że Milenka miała kiedyś długie włosy.

- Emil, dobrze się czujesz? – Chłopak spojrzał na mnie zaskoczonym wzrokiem, jakbym wyrwał go z transu.

- Tia, ja spierdalam. Widzimy się jutro. Idę spuścić się w stringi Mileny.

- Nara. – Powiedziałem cicho, tak, że sam ledwo się dosłyszałem. Tego dnia naprawdę bałem się o zdrowie psychiczne Emila.

57

Doczekaliśmy się wreszcie świątecznej przerwy od szkoły, którą wieńczyć miał Sylwester.

Młody i Sperma eksperymentowali już z używkami do tego stopnia, że raczej nie imprezowaliśmy razem. Zamiast tego, chłopaki częściej zaczęli zadawać się z Algierem i jego bratem Gułą, którzy również nie wylewali za kołnierz. Grupka postanowiła więc spędzić nowy rok razem, pijąc na umór w jednej z piwnic w bloku Spermy.

W międzyczasie ja, Kamil, Emil i Patryk zaszyliśmy się w moim domu. Razem z Kamilem udało nam się namówić nasze matki by zorganizowały sobie małą, kobiecą imprezę (ojciec Kamila akurat był w pracy) u Mileny.

Układ idealny - mieliśmy cały dom dla siebie.

Zaczęło się standardowo - otworzyliśmy sobie po piwie, wypiliśmy je oglądając filmy porno i gdy zbliżała się północ, wyszliśmy na dwór.
Były to jeszcze czasy, gdy Sylwestry były efektowne - ludzie bawili się, wystrzeliwali fajerwerki, a ulice były pełne i jasne jak za dnia. Zewsząd było słychać śmiechy, radosne krzyki i huki wystrzałów.

Patryk wyrzucił kilka pierwszych „pikolówek", a nieco wstawiony Emil kołysał się nieco do przodu i tyłu.
Doczekaliśmy północy i otworzyliśmy szampana - standardowo, biedronkowego (Michelle bodajże).
- Ej, kurwa! Siema! - Wykrzyknął ktoś.
Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy pijanego Młodego, podtrzymywanego przez Algiera.
Przywitaliśmy się.
- Chodźcie, napijecie się z nami, bo mamy ostrą bibę w piwnicy. - Wybełkotał Młody.
Nie wypadało odmawiać, więc zgodziliśmy się wpaść na kilka minut.

Zeszliśmy grupką po schodach i gęsiego ruszyliśmy wąskim, słabo oświetlonym korytarzem.
Algier otworzył drzwi do „meliny", jak nazywano zwykle ową piwnicę.
- Kurwa!
Kątem oka zobaczyłem jak Guła spada ze starej kanapy i podciąga spodnie.
Na wersalce leżała nieprzytomna dziewczyna, na oko siedemnasto-osiemnastoletnia, z nieco opuszczonymi spodniami - na tyle, by ukazać zgrabne pośladki. Tuż nad nimi znajdował się tatuaż (tribal) - i w tym momencie doskonale zdałem sobie sprawę, z jakim typem osoby mamy do czynienia. Kilka mililitrów tuszu pod skórą bywa nierzadko naprawdę wymowne.
- Ja pierdolę, Guła! Co ty odpierdalasz?! - Krzyknął Algier. Jego brat machnął tylko ręką.
- Kurwa, przecież ciotka by cię zajebała jakby się dowiedziała!
- Spoko… Moko… Wszystko pod kontholą…
W jego wykonaniu, brzmiało to bardziej jak „boło moło łyło ło łołoło".
Algier podszedł do dziewczyny i podciągnął jej spodnie.

W tym momencie z drugiego kąta pokoju, dobiegły nas odgłosy krztuszenia się. Przestąpiliśmy przez próg i zobaczyliśmy Spermę, który po chwili zwymiotował na własną kurtkę i spodnie. Sekundę potem jego głowa pochyliła się do przodu w pijackim śnie, jakby zupełnie nic dziwnego nie miało miejsca.
- Dobra chłopaki, dzisiaj imprezy nie będzie. Musimy ogarnąć ten burdel, idźcie stąd lepiej. - Zwrócił się do nas Algier i szybko wyprosił nas na zewnątrz.

Tej nocy, wypiliśmy jeszcze po piwie czy dwóch, żartując na temat Guły i Spermy - i tak zakończył się Sylwester.

Minęło kilka miesięcy. Było już stosunkowo ciepło, więc szliśmy z Młodym i Kamilem ubrani w koszulki z krótkimi rękawami - i wtem, przy bloku Spermy zobaczyliśmy Gułę, Algiera i dziewczynę w ciąży. Podeszliśmy bliżej - ale nie na tyle, by wchodzić w bezpośredni kontakt z rozmawiającą trójką.
Zwróciłem uwagę na tatuaż dziewczyny - u dołu pleców.
- Co to za laska? - Zapytałem. - Skądś ją znam chyba.
- To kuzynka Guły i Algiera. - Powiedział Młody.
- A ona nie była na Sylwku w piwnicy u was? - Zapytał Kamil.
- Nie wiem, chuja pamiętam. Ale była z nami na początku chyba, jebnęła parę głębszych i miała akcję typu „dzisiaj będę podłogą".
- Guła zerżnął kuzynkę? - Zdziwiłem się.

- Co ty gadasz?
- No wtedy, w Sylwestra, poszliśmy z wami do tej piwnicy i Guła ją rżnął od tyłu.
- Jak to, kurwa?! Byłem tam?
- No kurwa! Śmiałeś się tak, że nie mogłeś ustać.
- Kurwa, to nieźle się najebałem…
- Guła chyba bardziej. - Zażartował Kamil.
Śmialiśmy się jeszcze kilka dobrych minut.

Finalnie, kuzynka Guły i Algiera została samotną matką. Przez jakiś czas poszukiwano ojca, ale ten oficjalnie nigdy się nie zjawił.
Guła oczywiście nie przyznał się do winy i z tego co mówił, nie pamiętał niczego, co wydarzyło się owej nocy. Algier z wiadomych względów, krył brata.
I tak, wszystko zostało w rodzinie.

58

Nadchodziły walentynki. W szkole mieliśmy specjalną urnę, wystawianą na tą okazję, do której uczniowie mogli wrzucać anonimowe liściki i pocztówki.
Tradycja nie utrzymywała się długo – gdy byliśmy w pierwszej klasie gimnazjum, miała miejsce pierwsza taka zabawa, rok później ostatnia. Ale na to miało wpływ kilka wydarzeń – w tym nasza „interwencja", o której wam opowiem.

Doskonale wiedzieliśmy, że taka okazja się już nie powtórzy. Postanowiliśmy wkręcić więc Tymka i Michałka, którzy oprócz utrzymywania z nami wojennych stosunków, pałali do siebie wzajemną niechęcią, mówiąc delikatnie.
Geneza konfliktu nie jest znana, ale prawdopodobnie Tymek chciał w ten sposób stać się „fajny" – co oczywiście nigdy się nie wydarzyło. Michałek zaś, będący stereotypową ofiarą losu, w tym przypadku nie do końca dawał za wygraną – nawet on nie mógł pogodzić się z zaczepkami ze strony równie wielkiego klasowego „nieudacznika".

Wpadłem więc na pomysł, żeby zrobić zrzutkę na dwie kolorowe pocztówki walentynkowe i umówić dwóch chłopaków w jednym miejscu i czasie. Pomysł przypadł do gustu paczce, ale pozostawało pytanie, co potem?
- Może ich przekopiemy, po prostu? – Zasugerował Sperma.
- Nie, potem będziemy mieli przejebane. Pozostaniemy w ukryciu. – Odparował Młody.
- A jakby dać im jakiś prezent? – Wtrącił Kamil nieśmiało.
- Na przykład? – Zapytałem.
- Nie wiem, no… Postawmy pudełko i jak je otworzą, to wybuchnie albo coś takiego.
- A niby jak chcesz kurwa zrobić, by wybuchało? – Zaczął powątpiewać Młody. Rzeczywiście, koncepcja była niewykonalna.
- A jakby po prostu wziąć to pudełko i tam nasrać? Proste. – Wpadł na pomysł Sperma. To było to.

Jeszcze tego samego dnia kupiliśmy dwie pocztówki i wypełniliśmy je. Kaligrafią zajął się Patryk, który jako jedyny z nas potrafił zmienić nie do poznania swój charakter pisma, w dalszym ciągu pozostawiając go czytelnym.
Był naszym fałszerzem.

Drogi Tymku,
Od pierwszej chwili wejrzenia kocham cię. Miłość rozpiera moje serce i każdego dnia myślę tylko o tobie.
Proszę, spotkaj się ze mną…

Mniej więcej tak wyglądała gotowa walentynka. Miejscem spotkania miał być nawiedzony dom, stojący za łąkami. Dosyć niecodzienne miejsce, ale tylko tam mogliśmy być pewni, że nikt nie przeszkodzi nam w misji i przy okazji nie spotkamy kogoś, kogo znamy.
Podobną kartkę wyprodukowaliśmy również dla Michałka. Po namyśle, Sperma na wyrwanej z zeszytu stronie napisał coś jeszcze dla nauczycielki fizyki (pani Ani).

Gdy korytarz był zupełnie opustoszały, podkradłem się do urny i wrzuciłem trzy wiadomości. Teraz nie było już odwrotu.

Następnego dnia - 14 lutego, lekcję języka polskiego przerwało pukanie do drzwi sali. Do środka weszło dwóch uczniów trzecich klas, ubranych na czerwono, z papierowymi serduszkami przyczepionymi do piersi.
- Dzień dobry, poczta walentynowa. Możemy podzielić się miłością?
Klasa zaśmiała się. Nauczycielka też, po czym skinęła młodocianym listonoszom. Kolejno wyczytywali oni adresatów, którzy podnosili do góry ręce.

Jakież to klasę opanowało zdziwienie, gdy padło imię i nazwisko Tymka. Dziewczęta zaczęły klaskać i gwizdać (i nie, nie miało to niczego wspólnego z rzeczywistą radością – śmiały się Tymkowi w żywe oczy). Chłopcy skandowali jego imię.
Adresat spojrzał na kartkę i szybko ją schował. Jego twarz nie zdradzała emocji, choć na policzkach wykwitł mu spory rumieniec.
Niedługo potem swoją walentynkę otrzymał Michałek. Tutaj reakcja otoczenia ograniczyła się raczej do męskiego grona.
- Haha, Michałek ma chłopaka!
- Będzie kuting!
- Michałek, nie daj dupy na pierwszej randce!
Nauczycielka przywołała klasę do spokoju. Gdy już mieliśmy świętować połowiczny sukces, jeden z listonoszy chwycił pęk około piętnastu walentynek i podał je jednej z dziewcząt - Karolinie.

Wiedzcie, że nie była to piękność – nawet, jeśli kiedyś Młody uważał inaczej. Nie wspominając już o egocentryzmie i dwulicowości, które skreślały ją z listy osób, z którymi chce się rozmawiać o czymś więcej niż kartkówce następnego dnia.
Karolina rozpromieniła się od razu i ujęła wszystkie kartki.
- No to chyba mamy właśnie królową walentynek. – Zażartował listonosz.
Dziewczyna przytuliła się do siedzącej w ławce koleżanki i obie zaczęły cieszyć się jak opętane.

Tymek i Michałek w samotności kontemplowali swoje walentynki, zastanawiając się kim są ich wielbicielki. Karolina zaś chwaliła się swoimi kartkami wszystkim. Wokół jej ławki zgromadziły się prawie wszystkie dziewczyny z klasy, a wkrótce nawet kilku chłopaków.
- Stary, nie wierzę, że ta pizda dostała tyle walentynek. – Powiedział mi Kamil.
- Tia… Przecież to zwykła deska.

- To, to nie wszystko. Przecież każdy wie, jaka jest zjebana. Tylko te jej psiapsiółki tak wokół niej skaczą.
- A pamiętasz, co się działo w podstawówce z Młodym? – Zapytałem. Młody przez całe sześć lat starał się „chodzić" z Karoliną, ale bezskutecznie. W końcu wygarnął jej to i owo, po czym ich znajomość burzliwie się zakończyła.

Podeszliśmy do ławki, przy której „królowa" czytała na głos miłosne wierszyki skierowane do jej osoby. Teatralnym gestem przytuliła jedną z kartek do piersi.
- A wy co, chcecie posłuchać? Bo chyba nie dostaliście walentynek w tym roku, co? Jaka szkoda... - Zaczęła. Niezbyt przejąłem się jej zaczepkami – dobrze wiedziałem, że takie osoby trzeba ignorować. Kamil jednak zacisnął wargi i przymrużył oczy.
- A tak przyszliśmy, pocieszyć się razem z tobą. – Powiedział w końcu. Nikt poza mną nie odnotował, że pod maską obojętności jest wściekły.
Karolina zaczęła czytać. Inne dziewczęta łapały się za serca i „ochały", gdy padały pojęcia „kocham", „miłość" czy „na zawsze". Żałosne.

Kamil podszedł bliżej, gdzie na biurku leżało kilka walentynek. Gdy Karolina nie patrzała, podniósł jedną z nich i obejrzał. Jedna z koleżanek po chwili wyrwała mu kartkę z rąk, jak gdyby zbezcześcił ją swoim dotykiem.
Kamil się nie zraził. Po chwili kąciki jego ust nieco się podniosły. Otworzył zeszyt dziewczyny siedzącej w ławce z Karoliną - Iwony. Ponownie wziął walentynkę.
- Karolina, jak tam twoja tajemnicza wielbicielka? – Na dźwięk tych słów, Karolina przerwała recytację i spojrzała na niego wrogo. Kilku chłopaków podeszło bliżej, wyraźnie zainteresowanych.
- No jak tam twoja wielbicielka? A może sama napisałaś te durne wierszyki?
Rozmówczyni wyrwała się z ławki.
- Jak śmiesz?! Oddawaj to, to moje!
- Dobra już, dobra. Oddaję. Iwona, gdzie jesteś?
Iwona doskoczyła do niego.
- Czego chcesz, Kamil?
Chłopak wziął z ławki wszystkie walentynki i podał je Iwonie.
- To chyba należy do ciebie.
Potem odwrócił się do Karoliny:
- Uszy do góry, za rok może dostaniesz prawdziwą walentynkę!
Odszedł, żegnany brawami chłopców i wygwizdywaniem dziewcząt. Tego dnia Karolina szczerze go znienawidziła.

Kamil został bohaterem dnia. Jeszcze po lekcjach, biegnąc do nawiedzonego domu, gratulowaliśmy mu rozprawienia się z Karoliną. Było to mistrzowskie zagranie.

Do nadejścia Michałka i Tymka mieliśmy około godziny. Znaleźliśmy miejsce za małą górką od strony łąk, gdzie postanowiliśmy obserwować nasze ofiary. Sperma wyjął z plecaka stare prześcieradło, którym mieliśmy się przykryć, tekturowe pudełko oraz wycięte z czerwonego papieru serce.

W saloniku, gdzie za nieco ponad rok mieliśmy upalić się trawą z Włochatym i jego kolegami, rozpoczęliśmy przygotowania – znaleźliśmy drewnianą skrzynkę, która posłużyła nam za stolik, a potem Młody poszedł do sąsiedniego pomieszczenia, żeby wypróżnić się do pudełka.
- Ja pierdolę, nadchodzi! – Krzyczał.

Po minucie wrócił.
- Sperma, teraz ty. Takiego batona dawno nie jebnąłem. Ale jest okazja.
Sperma poszedł do pokoju – usłyszeliśmy jego charakterystyczny, koński śmiech.
- Ale kurwa miałeś mi zostawić trochę miejsca!
- Sraj nie pierdol! – odpowiedział Młody.
- Kurwa chwila, muszę się skupić!
Czekaliśmy minutę, drugą.
- Sperma, szybciej! Zaraz tu przyjdą pedały!
- No mówię, chwila! Już prawie!
Usłyszeliśmy głośne, mokre pierdnięcie. Kamil wybuchnął śmiechem. Zaraz potem nastąpił kolejny „wybuch". Żaden z nas nie stał już spokojnie.
- Sperma pruje dupę! – Krzyknął ktoś.

Zamkniętą paczkę przyozdobioną serduszkiem położyliśmy w salonie. Kamil zaproponował, by dopisać na nim „otwórzmy to razem" – na wypadek, gdyby jedna z naszych ofiar zjawiła się wcześniej od drugiej.

Wybiła chwila prawdy. Leżeliśmy wszyscy w śniegu, przykryci prześcieradłem Spermy, oglądając wnętrze nawiedzonego domu przez częściowo wyburzoną ścianę i dziurę, będącą niegdyś oknem.
Usłyszeliśmy dźwięki kroków dochodzące z drugiej strony domu, a po chwili również głosy.
- Kurwa, nie udało się. – Powiedział Kamil.
Tymek i Michałek spotkali się po drodze i głośno wymieniali swoje uwagi dotyczące drugiej osoby.
- Wiem, że to ty, pedale! – Zawołał Tymek.
- Tymek! Zajebać ci?!
Chłopcy weszli do budynku, zgodnie z instrukcjami podanymi w naszych walentynkach. Może jeszcze, chociaż częściowo, łudzili się, że to nie jest żart.
Michałek zobaczył pudełko.
- Patrzcie, kurwa, patrzcie! Zaraz je otworzy!
Tymek podszedł bliżej. Oboje czytali napis na serduszku. Po chwili Michałek podniósł pokrywkę.
Krzyk obrzydzenia. Tymek przewrócił skrzynkę z pudełkiem.
Ofiary głośno się kłócąc odeszły w stronę domów.

Po kilku minutach czekania postanowiliśmy wrócić do nawiedzonego domu. Żart nie do końca się udał – spodziewaliśmy się chyba efektowniejszych reakcji.
Sperma wziął do ręki pudełko – teraz nieco przemoknięte od dołu (bowiem jeden z odchodów był bardzo rzadki) i podpalił je. Tektura tliła się i przygasała co chwila, więc po kolejnych kilku minutach, Młody wziął je do ręki i rzucił o ścianę, pozostawiając na niej brązową smugę.

59

- Wieśniak, spokój! – Wykrzyknąłem nagle. Antek wyprowadził mnie z równowagi, co było nie lada wyzwaniem.
On i Kamil mieli ze sobą krótkie spięcie, a przy okazji mnie oberwało się rykoszetem. Standardowo poszło o kradzieże, których dokonał ten drugi, a ja przypadkowo zostałem wciągnięty w cały konflikt.

Antek stanął jak wryty, spoglądając na mnie opętańczym wzrokiem. Prawdopodobnie spodziewał się, że będę bezczynnie stał słuchając, jakim to jestem beznadziejnym kolegą, ponieważ nie przeszkodziłem Kamilowi.
- No, wieśniak, wypad krowy doić. – Skwitował Kamil i dał mi do zrozumienia, że nie ma sensu dalej się przegadywać. Poszliśmy, zostawiając bordowego na twarzy Antka, w towarzystwie roześmianych kolegów.

Okres wrogości nie trwał długo – jeszcze w następnym tygodniu uznaliśmy, że cały konflikt był bezsensowny i ponownie zaczęliśmy się do siebie odzywać.
Jedyne co przetrwało, to powiedzenie „wieśniak, spokój" – wykorzystywane przez pierwszych kilka dni do bólu przez chyba każdego chłopaka w naszej klasie. Tekst zniknął tak szybko, jak się pojawił i gdy na dobre pogodziłem się z Antkiem, wydawało mi się, że nikt już o nim nie pamiętał.
Jak się miało okazać, byłem w błędzie.

Tego dnia zawitaliśmy z Kamilem w domu Antka, jak to od czasu do czasu mieliśmy w zwyczaju. Było to jedno ze zwykłych popołudni – czyli sesja w Tony'ego Hawka urozmaicona miską pełną wafelków i ciasteczek.
W pewnym momencie drzwi pokoju otworzyły się i stanęła w nich Dorota, matka Antka. Była to kobieta bardzo otyła – którą mówiąc żartobliwie, łatwiej było przeskoczyć niż obejść. Same jej uda były chyba grubsze niż mój ówczesny obwód pasa.
Spojrzała na naszą trójkę, dobrze bawiącą się przy komputerze, po czym wezwała mnie na chwilę.
Zerknąłem pytająco na Kamila i Antka, ale żaden z nich nie dał znaku, że wie dlaczego. Wstałem więc i niepewnie wyszedłem z pomieszczenia.

- Wiesz, dlaczego chciałam z tobą rozmawiać? – Spytała oschle Dorota, wskazując mi puste krzesło stojące przy stoliku turystycznym, w korytarzu.
- Nie… - Odpowiedziałem szczerze.
- Próbujesz ze mną pogrywać?
- Słucham?
- I naprawdę nie wiesz, czemu chcę z tobą porozmawiać? Nic nie zrobiłeś?
- Przepraszam, ale naprawdę nie mam pojęcia…
- Wieśniak. Mówi ci to coś?
- Eee… - Dalej nie miałem pojęcia, dokąd zmierza ta dyskusja. Kobieta uważała, że zrobiłem coś złego, ale mówiąc szczerze, nie miałem nic na sumieniu.
- Wymyśliłeś przezwisko na mojego syna i teraz wszyscy nazywają go wieśniakiem! – Syknęła Dorota. Fałdy tłuszczu na jej policzkach zatańczyły z góry do dołu.
- Że niby ja wymyśliłem to przezwisko?
- Antek wszystko mi powiedział. Wszystko! Wymyśliłeś to, bo jesteś zazdrosny! Tak, zazdrościsz mu!
W duchu przeklinałem Antka i jego całą szopkę. Zrozumiałem, że zakopanie toporów wojennych było kłamstwem, przynajmniej z jego strony, a wizyta w jego domu miała na celu skonfrontowanie mnie z jego matką. Poczułem się jak w drugiej klasie podstawówki, a nie gimnazjum.
- Myślisz, że tobie byłoby miło, gdyby ktoś nazywał cię wieśniakiem?
- Nie ja wymyśliłem to określenie. – Powiedziałem spokojnie. Było to prawdą.
- Antek twierdzi, że ty, tylko i wyłącznie ty! Przyszedł do mnie ze łzami w oczach, płakał, mówiąc jak go obrażałeś! Dobrze się z tym czujesz?!

- Nikogo nie obraziłem.
- Będziesz jeszcze pyskował? Jak cię matka wychowała?!
- Od mojej matki niech się pani trzyma z dala. – Wycedziłem przez zęby. Stare babsko przesadziło.
- Jeszcze raz, powtarzam, jeszcze raz obrazisz moje dziecko, to będziesz rozmawiał z pedagogiem!
- To wszystko?
- Zobaczysz, doigrasz się. Spróbuj nazwać go wieśniakiem raz jeszcze, a zapamiętasz mnie na całe życie! Będziesz przeklinał dzień, w którym mnie spotkałeś.
Miałem odpowiedzieć „z pewnością", ale powstrzymałem się. Mimo wszystko, nie chciałem mieć do czynienia ze szkolnym pedagogiem, wzywaniem matki do szkoły i obniżeniem sprawowania.

Niedługo potem Dorota puściła mnie wolno. Poczułem, że spada mi kamień z serca, ale jednocześnie narasta we mnie irytacja. Antek zachował się jak kilkuletnie dziecko, które z każdym problemem biega do mamy.

Jeszcze zanim z Kamilem opuściliśmy podwórko przed domem Antka, opowiedziałem mu o całym zajściu. Następnego dnia wiedziała już o tym cała klasa.
Oczywiście, matka Antka nie mogła w tej sprawie zrobić nic – nie obiecywałem przecież, że nie opowiem, co mnie spotkało tego dnia w jej domu i nie mogłem mieć wpływu na reakcję kolegów i koleżanek po usłyszeniu historii.

Od tego momentu moje relacje z Antkiem zdecydowanie się ochłodziły. Nie byliśmy wrogami, ale poza rutynowymi czynnościami takimi jak witanie się czy krótkie rozmowy w szkole, byliśmy wobec siebie neutralni, obojętni.

Już w liceum, Sperma podczas jednej z małych kłótni, rzucił sformułowaniem „wieśniak, spokój!", wywołując tak samo wielką falę śmiechów, co pytań. Nowym kolegom i koleżankom streścił więc calutką opowieść – tak dokładnie, jak gdyby sam siedział tego dnia na krześle naprzeciw ogarniętej obłędną wściekłością Doroty.

60

- Siema, właźcie, właźcie! – Wykrzyknął rozbawiony Sperma zapraszając nas do mieszkania. Razem z Emilem przestąpiliśmy przez próg i zdjęliśmy buty.
Z głośników podłączonych do komputera dobiegały dźwięki Libera i Meza tak głośne, że zagłuszały myśli. Na rozkładanym łóżku gospodarza domu siedzieli Młody i Algier, paląc papierosy. Przywitaliśmy się z nimi.
- Co tam? – Zapytał Młody.
- A nic w sumie ciekawego. – Odpowiedziałem. - A u was?
- Stary, kurwa, ostatnio się zajebałem jak świnia w parku, nie? – Zaczął relacjonować zadowolony Algier. Z Emilem usiedliśmy na łóżku należącym do Marty i słuchaliśmy. – No i tak idę, kurwa, nie ogarniam co się dzieje i słyszę, że ktoś mnie woła. No to odwracam się i chciałem im krzyknąć, że idę, ale zacząłem się drzeć „salut, werszte plej da numa numa je".
Zaczęliśmy się śmiać. Młody strząsnął wypalony tytoń z papierosa do popielniczki, położonej na jego brzuchu, kiwając z niedowierzaniem głową.
- Kurwa, Algier, przesadziłeś. Coś ty brał?
- No spaliłem kilka blantów i mi coś odjebało. Ale dobry towar, muszę kupić więcej tego gówna, bo mi nieźle porobił łeb wtedy. Ale słuchajcie, bo to nie jest najlepsze. No i biegnę do tych typów, patrzę, a

tu zupełnie obce dresy jakieś, kopią jakiegoś typa. W ogóle uwidziało mi się, że ktoś mnie wołał. Ale mówię „a co se nie kopnę?" i jeb kurwa, zrobiłem z nimi przekopkę.
- Grubo. – Zauważył Emil.
- No, do dzisiaj noga mnie boli. Chuj twardy był.
- O ja pierdolę! Haha! – Ryknął na całe gardło Młody, krztusząc się dymem. Odwróciłem wzrok w jego stronę i zobaczyłem, co wywołało u niego tak nagłą reakcję. Również zacząłem histerycznie się śmiać.
- Ej, kurwa, ale nie śmiejcie się, co? – Poirytował się nieco Sperma. Tuż przed nim stała jego suka, Roxi, ubrana w majtki. Na ich środku wycięty był otwór na ogon, a spod materiału wystawała podpaska. Emil oparł się głową na moim barku, nie mogąc zachować równowagi.
- Cieczkę ma, zajebała pół domu, to trzeba było coś zrobić. – Tłumaczył Sperma, choć nikt nie zwracał na niego uwagi.
- O chuj, to dla mnie za dużo! – Ryczał ktoś przez łzy. Ja sam nie mogłem wziąć już oddechu.
Zadowolona Roxi z wilgotnym odgłosem plaśnięcia usiadła na podłodze, wzbudzając jeszcze większą falę śmiechu.
- A kurwa zającowi też założysz majtki? – Zapytał w końcu Algier.
- To królik jest! – Zdenerwował się Sperma.
- A weź mi nawet nie mów o tym jebanym śmierdzielu! – Zażartował Młody.
Cała trójka mówiła o sporym króliku zamkniętym w klatce, w przedpokoju. Nie wyróżniał się nigdy niczym szczególnym, jeśli nie liczyć intensywnego odoru.
- Królikowi to bokserki trzeba. – Zaśmiał się Emil.
- Ej, dajcie se siana wreszcie! Co niby mam zrobić z tym królikiem?!
- Umyj go, kurwa! – Krzyknął Młody. – Bo teraz może robić za broń chemiczną. On w ogóle widział w życiu wodę?!
- Dajcie mu kurwa spokój. Roxi, chodź! – Pies nie ruszył się z miejsca. – No chodź, idziemy od tych kretynów.
Roxi spojrzała na właściciela, ale chwilę potem odwróciła się i przy pomocy przednich łap, nie podnosząc tyłu z podłogi, zaczęła sunąć w przeciwną stronę.
Widząc tą komiczną sytuację, po raz kolejny zaczęliśmy głośno się śmiać.
- Ja pierdolę! Jak ten diabeł z Krowy i kurczaka! – Zauważył Emil.
Poczerwieniały na twarzy Sperma podszedł do Roxi, podniósł ją i wyniósł z pokoju bez słowa.
- Ej, no wracaj! – Zawołał go Algier.
Chłopak stanął w progu chwilę potem.
- Co? Wasze stare niby nie mają okresu?
- Kurwa, ale moja nie szura dupą po podłodze. – Odparł Młody bez namysłu.
Poczułem, że płuca i przepona odmawiają mi posłuszeństwa, ale mimo to śmiałem się dalej.
- A Ewelinka co, myślisz, że nie ma cioty? – Zapytał się mnie wściekle.
- Ona nie nosi majtek. – Wtrącił Emil z udawaną poważną miną.
Sperma zrezygnował. Nie mógł wygrać z czteroosobową, rozbawioną grupą która żartowała ze wszystkiego, co próbował wytłumaczyć.
Obrażony poszedł więc zapalić.

61

Majówka była dla większości naszej paczki okresem leniuchowania i nicnierobienia. Biedacy tacy jak Sperma i Kamil (kolejno przez „nawiedzonych" matkę i ojca) byli na siłę ciągani do kościoła, ale poza tymi kilkoma zmarnowanymi godzinami, dalej mogli pożytkować czas na łażeniu z nami po rewirze i wymyślaniu coraz to nowych sposobów zabijania czasu.

Nie inaczej wyglądała majówka, gdy powoli kończyliśmy drugą klasę gimnazjum. W końcu, pewnego popołudnia, spotkaliśmy się wszyscy na „zakręcie" (czyli skrzyżowaniu, na którym między innymi Emil pokazał tyłek babci), by zdecydować co mamy zamiar robić.

Nikt z nas nie miał funduszy na piwo (wtedy już było pożądane jedno na głowę, nie na kilka osób), a palący nie mieli papierosów – więc postanowiliśmy pójść na spacer, w stronę naszej starej podstawówki, gdzie znajdował się malutki park, rzadko odwiedzany przez ludzi.

- A słyszeliście kurwa, co się stało w slamsach parę dni temu? – Zaczął dyskusję Sperma.

Pokiwaliśmy przecząco głowami.

- Policja wbija na chatę tego ćpuna, Gizma…

- Gizmo? Ty, jak ten Gizmo z Władcy pierścienia! – Zawołał Emil w nagłym ataku olśnienia. Zakrztusiłem się ze śmiechu.

- No, właśnie. No ale psy rozjebały mu drzwi jak kurwa w filmach, wiesz – taranem czy chuj wie czym, wbijają mu komandosi do mieszkania, z karabinami w rękach…

Tutaj ja, Patryk i Kamil zaczęliśmy słuchać już uważnie. Nie znaliśmy Gizma, ale opowieść wydawała się ciekawa.

- … Przeszukują wszystkie pokoje – a tu pusto. Nikogo i niczego nie ma – same puste ściany i podłogi. I w końcu wchodzą do salonu, a tam Gizmo, nagi siedzi po turecku na podłodze i wciąga LPG z butli jakby nigdy nic.

Wyobraziłem sobie tą scenę.

- No i co z nim? – Zapytał Patryk.

- Wywieźli go w kaftanie bezpieczeństwa do wariatkowa. Przećpał się i zdałniał.

Zaczęliśmy się śmiać.

Park, zgodnie z naszymi przypuszczeniami okazał się całkowicie pusty. Usiedliśmy na dwóch ławkach, po przeciwległych stronach żwirowej dróżki i zaczęliśmy dyskutować o życiu.

Paradoksalnie, zawsze gdy chodziliśmy do tego małego parku (czy może raczej powiedzieć powinienem, skweru), wiązaliśmy z nim wielkie nadzieje. Finalnie za każdym razem nudziliśmy się po kilku minutach i w końcu ze spuszczonymi głowami wracaliśmy do domów.

Nie inaczej było w tym przypadku – w końcu temat rozmowy się skończył, a erotyczne żarty Emila nie uratowały sytuacji. Podjęliśmy decyzję by wracać.

Pomiędzy naszą podstawówką a terenem na którym mieszkaliśmy stał stary kościół. Przez te sześć długich lat spędzonych w tych okolicach, dzień w dzień mijaliśmy ten budynek i nie mogliśmy pojąć dlaczego niektóre „dobre" dzieci czerpią przyjemność z jego odwiedzania się i żegnania na pokaz, zawsze gdy przechodziły obok.

Tym razem zwróciliśmy uwagę na coś jeszcze – szereg biało-czerwonych flag zawieszonych na ogrodzeniu.

- Co to kurwa? Pogrzeb? – Zapytał zaciekawiony Emil.

- Co za gebels! Trzeci maja, mówi ci to coś? – Oburzył się wręcz Patryk.

- Nie. – Odparł Emil bez namysłu. Wzruszył ramionami. – Ale zajumajmy jedną!
- A po chuj ci flaga?
- Nie wiem kurwa, nie wiem. Powieszę nad łóżkiem, podetrę dupę, zrobię z niej bieliznę dla Milenki! – Kamil dał kuzynowi kuksańca w ramię.
- Dobra kurwa, to jak ją skitramy? – Zapytał w końcu Sperma. Miał koszulkę z krótkim rękawem, więc nie mógł nigdzie schować łupu.
Spojrzeliśmy na Patryka, jako jedynego mającego na sobie bluzę. Jego oburzenie nie miało żadnego znaczenia – był jedynym, który mógł to zrobić. I w końcu zrobił, mimo ogromnej niechęci.

Uciekliśmy bocznymi uliczkami i ścieżkami ciągnącymi się między ogródkami działkowymi, a także koło zamkniętego już od dawna sklepu, w którym w pierwszej klasie podstawówki kupiłem gumy do żucia dla siebie i kolegi z ówczesnej klasy - Maćka. Patryk biegł z jedną sztywną ręką, trzymając w rękawie flagę (z zabawnie wystającym końcem u dołu).

Po kilku minutach przedostaliśmy się przez śmietnisko na łąki, gdzie bezpiecznie mogliśmy wyjąć flagę. Patryk szybko podał ją Emilowi, nie chcąc mieć z nią niczego do czynienia – dopadły go wyrzuty sumienia i wątpliwości.
Jej nowy nabywca był za to zachwycony – wymachiwał nią na lewo i prawo, a od czasu do czasu używał ją jak maczety, uderzając w rosnące przy rzece trzciny.
Dalej było jednak nudno.

Dotarliśmy na drugi kraniec jeziorka, gdzie rozciągały się „górki" (obowiązkowy punkt do zjeżdżania na sankach). Usiedliśmy na szczycie, spoglądając na znajdujące się pod nami łąki oraz ślamazarnie płynącą rzekę.
Emil wbił flagę w ziemię, ale po chwili się przewróciła.
- Kurwa, kamień! Stój, ty kurwo!
Druga próba. Flaga ponownie wbiła się końcówką w jałową ziemię, po czym opadła na bok. Emil spojrzał na nią, po czym wykrzyknął:
- Na tej skale, zbudujemy Auschwitz nasz!
Rzucił flagą z całej siły o ziemię. Odbiła się z łoskotem, ale nic się jej nie stało. Stoczyła się kilka metrów w dół, gdzie rosły „bambusy" (rdestowiec ostrokończysty jakby ktoś nie wiedział, rzeczywiście podobny do bambusa) .
- Milena, wracaj! Pragnę cię!
Emil pobiegł po flagę, podskakując i wydając z siebie nieartykułowane dźwięki. Kamil mocno się zdenerwował.
- Emil, kurwa, odjeb się wreszcie od mojej starej!
- Ale ja ją kocham! – Śmiał się jego kuzyn.
- Jeszcze jedno słowo i ci zajebię!
Emil wrócił z flagą w ręce. Otrzepał zwisający, już nieco ubrudzony materiał.
- Widzisz, kochanie… Nikt nas nie rozumie.
Wtem, ni stąd, ni zowąd odezwał się Sperma:
- Mam pomysł! Bambusy!
Odwróciliśmy się do niego, nie mając pojęcia o czym mówi.
- Bambusy! W dole! Patrzcie ile rośnie tam tego kurestwa, chodźcie poskaczemy w nie sobie z tą flagą!

Uznaliśmy, że to rewelacyjny pomysł. Jedynie Patryk był sceptycznie nastawiony – nie chcieliśmy nalegać by skakał razem z nami, bo swoim pozornym patriotyzmem zepsułby nam jeszcze zabawę.

Reguły były proste – braliśmy rozpęd z górki, a potem skakaliśmy w głąb rosnących na stoku roślin, które amortyzowały nasze upadki. Wyborna zabawa.
Każdy dostawał do rąk flagę, która upoważniała do wykonania jednego skoku. Patryk stał z boku, przyglądając się nam z zazdrością.
- Patryk, chodź, zajebiesz sobie salto! – Krzyknął ktoś.
- Nie chcę, nie mogę! To obraza kraju!
- Ni chuj, ni dupa! Chodź, jest zajebiście! – Krzyczał Sperma.
Patryk długo zwlekał – gdy wszystkie bambusy były już praktycznie połamane, zdecydował się wykonać swój skok.
- Trzymaj Milenę. – Powiedział Emil z uśmiechem. Kamil spróbowało uderzyć, ale nie udało mu się. Przywołałem ich do porządku.
Patryk wziął mały rozpęd i niczym Eddie z okładki singla Ironów - The Trooper, wybił się. Wylądował krzywo i zaplątał się w „bambusy", śmiejąc do rozpuku. Spodobało mu się.
- Stać, bandyci!
Spojrzeliśmy w bok – z pobliskiej ścieżki biegł do nas jakiś podstarzały mężczyzna w ciemnych okularach i koszuli wsuniętej w krótkie spodenki. Potem zobaczyliśmy, że miał również sandały ze skarpetkami.
Zerwaliśmy się do ucieczki, ale po chwili przypomnieliśmy sobie o Patryku. Zawróciliśmy i pomogliśmy mu wydostać się spomiędzy roślin. Mężczyzna podbiegł do nas i zaczął siłować się z leżącym Patrykiem, trzymającym w dłoniach flagę.
- Oddawaj to, kurwa! Gnoju jeden!
Zaczęliśmy krzyczeć na szaleńca, ale ten, gdy wyrwał leżącemu flagę, zamachnął się w naszym kierunku.
- Wypierdalać, smarkacze! Tak traktować swoje dziedzictwo narodowe! Co, w domu też skaczecie sobie z krzyżem?!
- Tak. – Powiedział Emil. Wcale nie żartował, bo przy mnie i Kamilu wyrzucił krzyżyk znad swoich drzwi przez okno.
Oponent, purpurowy na twarzy, pokręcił w niedowierzaniu wąsem, po czym bez odszedł.
- I żebym was tu więcej nie widział, chuligani!
Został pożegnany przez nas najgorszymi wyzwiskami jakie znaliśmy. Emil zerwał jeden z pędów „bambusa" i rzucił nim w kierunku mężczyzny. Trafił go w nogę, poniżej kolana.
Agresor zerwał się do biegu za naszą gromadką, ale po kilku sekundach dał za wygraną – nie miał z nami szans.

Flagi nigdy już nie zobaczyliśmy, jej nowego właściciela również (tego akurat na całe szczęście). Patryk dosyć długo miał po tym wydarzeniu traumę i nie mógł sobie darować, że zbezcześcił flagę własnego kraju. Mieliśmy z tego powodu niezłą bekę.

62

Matematyka nie była mocną stroną Spermy i Młodego. W pewnym momencie przestawali sobie radzić, chociaż jeśli tylko uważali na lekcjach i robili na nich cokolwiek, jakie takie podstawy łapali.
Ich najsłabszym punktem była chyba geometria – tutaj po prostu leżeli i kwiczeli. Raz na jakiś czas przychodzili więc do mnie, żeby nieco się podszkolić. Też nie należałem do orłów z tego przedmiotu, ale z geometrii byłem akurat NAJlepszy.
Tak też było dzień przed jedną z kartkówek.

- Kurwa, ni chuj tego nie rozumiem dalej. – Bulwersował się Sperma.
- No spójrz, to łatwe. – Próbowałem zachęcić go do jakiejkolwiek pracy, ale piwa zdążyły już podziałać. Bo wiecie, takie spontaniczne korepetycje w rzeczywistości były spotkaniami w pobliskiej piaskownicy, gdzie sączyliśmy browary i dopiero w drugiej kolejności staraliśmy pomóc sobie w nauce.
- Sperma, a jakbyśmy się jutro pochorowali?
- No co ty, będziemy mieć przejebane. Teraz poleci nam już sprawowanie i Prukwa będzie nam robić gnój. – Mowa była o naszej wychowawczyni.
- A jak pójdziemy na matmę to nie zdamy. Ta kartkówka to być albo nie być.
- Ale będzie jakaś klasówka jeszcze potem przecież!
- I kurwa sugerujesz, że napiszesz ją na trójkę? Musimy teraz zaliczyć, żebyśmy potem mieli łatwiej na klasówce.
- To co proponujesz? – Zapytał Sperma poirytowany. Ja powoli piłem sobie piwko, przeglądając jeden z prawie pustych zeszytów chłopaków.
- Zajebiemy jej te kartkówki albo podrzucimy własne.

Sala do matematyki sąsiadowała z klasą od języka polskiego. Lekcje na szczęście następowały zaraz po sobie, a w dodatku po godzinie polskiego mieliśmy mieć godzinę wychowawczą (drugi polski, w zasadzie).
Kartkówka, zgodnie z założeniami, nie poszła Spermie i Młodemu. Byli jednak na tyle sprytni, by sporządzić kopie zapasowe zawierające pytania, nazwy grup oraz miejsca na odpowiedzi (które w grupie kilku osób wypełniliśmy na lekcji polskiego).
Podkradł się do nas Tymek:
- Chopacy, wiem co knujecie. Dajcie mi też zamienić kartkę.
Młody uciszył go gestem.
- Będzie przypał. Ty nie jesteś zagrożony, więc nawet jak dostaniesz teraz pałę, to zdasz.
- Zdać zdam, ale stary mnie zajebie.
Młody dał mu kartkę ze swoimi pytaniami spisanymi na brudno i odesłał go do swojej ławki, gdzie ten rozpoczął szybki proces przepisywania. Czasami nawet Tymek był częścią naszej klasowej wspólnoty.

Gdy zadzwonił dzwonek, praktycznie cała klasa wyszła. Zrobiliśmy wokół wychowawczyni sztuczny tłum, by osłonić kryjących się w tym momencie Tymka, Spermę i Młodego (za zasłonami z tyłu pomieszczenia).

Franca, jak zwana była nauczycielka matematyki, trzymała swoje kartkówki w szufladzie biurka – co ciekawe, nie była ona zamykana. Nigdy nie zdarzyło się bowiem, by w ciągu pięciominutowej przerwy ktoś włamał się do klasy, podmienił kartki i uciekł. Przynajmniej do teraz.

Gdy klasa została zamknięta z zewnątrz, Młody otworzył szerzej jedno z okien i wyszedł na parapet – był to parter, więc gdyby spadł, mógłby bez problemu wdrapać się z powrotem. Okno sąsiedniej klasy również było otwarte – zresztą nie było to niespodzianką. Na dworze było już prawie kalendarzowe lato.

Według opowieści Młodego, misja poszła szybko i sprawnie. Zaraz po nim do klasy wszedł Sperma, z którym razem rozpoczęli przeszukiwanie kartkówek. Gdy znaleźli swoje prace, podmieniali je na nowe, rozwiązane.
Na parapecie pojawił się Tymek:
- Hej, chłopaki! Zrobiliście to już?
- Tymek, kurwa, zamknij się, bo ktoś nas zczai! Wracaj do klasy, zaraz wracamy.
Sperma podszedł szybkim krokiem do okna i kazał Tymkowi wracać. Ten, nieostrożnie stąpając, spadł z parapetu, wydając przy upadku charakterystyczne „Ooo!".
Zadzwonił dzwonek. Sperma wyszedł przez okno i wszedł do sali obok. Młody został sam – znalazł kartkówkę Tymka, podmienił ją i wyskoczył przez okno. Nie było już czasu na powrót na godzinę wychowawczą parapetem, bo do klas zaczęli wchodzić uczniowie.
Skoczył więc w dół, do Tymka, po czym ruszyli w stronę wejścia do szkoły, przemieszczając się ja najbliżej okien, by nikt ich nie zauważył.

Następna matematyka była próbą nerwów dla trzech włamywaczy. Okazało się, że Sperma dostał trójkę plus, a Młody czwórkę minus. Franca była zaskoczona i niedowierzała.
- Chłopcy, nie wiem, jak to zrobiliście, ale… Nauczyliście się.
- Tak, proszę panią! Dzięki pomocy kolegów! – Krzyczał szczęśliwy Młody, wskazując mnie rękoma jak prestidigitator. Uśmiechnąłem się i pomachałem. Dostałem tego dnia piątkę, chyba jedyną w semestrze z matmy.
- Wspólna nauka? – Zapytała w końcu Franca, wyraźnie ucieszona z osiągnięć swoich uczniów.
- Tak, trochę razem powkuwaliśmy. – Cieszył się Sperma, wpatrując w śliczną liczbę 3 napisaną czerwonym długopisem.
- No dobrze. Ale nie ze wszystkich jestem zadowolona. Ktoś w tej klasie wczoraj próbował mnie oszukać. Czy ta osoba mogłaby wstać, czy nie ma odwagi?
Nikt nie wstał, ale klasę przecięły przyciszone rozmowy.
- Tymek. Wstań.
Chłopak stanął na baczność, cały biały na twarzy i ociekający potem.
- Ty, ale żeby nas kurwa nie wsypał. – Szepnął Sperma.
- Spoko, nikt nas nie złapał za rękę. A jakby coś, to mu wpierdolimy za to, że jest konfidentem.
- Masz coś do powiedzenia? – Franca podniosła głos i stanęła przed Tymkiem.
- Ja… Nie… Bo…
- Myślałeś, że nie dowiem się o twojej sztuczce? – Tymek zaczął trząść się jak galareta. – Kartkówki miałam ułożone tak, jak siedzieliście w ławkach. Myślałeś, że jak napiszesz drugą grupę, to nie zauważę? Pała.
Tymek jęknął przeciągle.

63

Zbliżała się klasowa wycieczka do kina. Była to rzadka okazja do zerwania się z lekcji i spędzenia trochę czasu na nicnierobieniu.

Siedzieliśmy na murku w parku, planując co zamierzamy zrobić kolejnego dnia – czyli w dzień wyjazdu. Bo tradycyjne oglądanie historycznego filmu było zdecydowanie beznadziejnym pomysłem.

- Musimy skołować jakieś alko. – Zaczął Sperma.
- No, trzeba. Tylko co i skąd? – Zapytał Młody.
- Mnie tam wystarczy piwo. – Wzruszył ramionami Kamil.
- Mnie w sumie też. – Zgodziłem się z poprzednikiem. Było ciepło, świeciło słońce, więc nie widziałem sensu picia czegoś mocniejszego. - Piwo przed seansem powinno spokojnie wystarczyć.
- No dajcie kurwa spokój, piwo? – Oburzył się wręcz Sperma. – My tu mówimy o kołowaniu jakiejś wódy, a wy chcecie piwa?
- Stary, a po chuj pić więcej? Obalę sobie piankę przed filmem i spokój. A z mocniejszych rzeczy to jak chcesz, to widziałem ostatnio w Biedrze dinx.
- A ty Kamil? – Młody zwrócił się do Kamila.
- No… Nie wiem… Ja chyba też wypiję piwo…
- Kurwa. Patryk. Powiedz, że ty się z nami najebiesz. – Sperma wydawał się mocno poirytowany. Ku zaskoczeniu Kamila, Patryk przytaknął.
- No widzicie? Jest nas trzech! Chodźcie, kupimy sobie wódkę!
- Ja naprawdę spasuję tym razem. Dzięki. – Powiedziałem grzecznie, ale stanowczo. Młody uszanował decyzję. Kamil w końcu uległ – a więc zostałem jedynym, który nie będzie z nimi obalał flaszki.

Spotkaliśmy się następnego dnia pod lokalnym sklepikiem, do którego zawsze chodziliśmy po alkohole – sprzedawczynie z reguły nie pytały o dowody osobiste, a nawet jeśli, to Sperma albo Młody (bo to oni zawsze kupowali trunki) mogli odpowiedzieć, że nie biorą dokumentów na libacje, żeby ich nie zgubić.

Do rąk dostałem Żubra (wtedy jeszcze miał przyzwoity smak), a Sperma schował do plecaka zero-siódemę jakiejś średniej jakości wódki.

Przed pójściem na miejsce spotkania z klasą, czyli na parking przy parku, udaliśmy się na pobliskie ogródki działkowe by w spokoju spożyć to, co mieliśmy.

Mimo wczesnej pory (była to mniej więcej 8:00 rano), piwo weszło mi raczej bezproblemowo. Zakąsiłem je kanapką i przyglądałem się, jak pozostała czwórka obala z gwinta butelkę.

- Chcesz gula? – Zapytał Młody.
- Nie, dzięki. Nie chcę mieszać.
- Mądrze, mądrze…

Konsumpcja przebiegła we względnej ciszy i zakończyła się po upływie kilkunastu minut. Patryk i Kamil, niewprawieni w piciu tak wysokoprocentowych trunków, poczerwienieli nieco na twarzach, a ich oczy zaszkliły się.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Kamil miał już nogi z waty. Posadziliśmy go na murku i czekaliśmy na przyjazd autokaru.

Podszedł do nas Antek:

- Siema chłopaki. A temu co? – Wskazał palcem na siedzącego ze spuszczoną nieco głową Kamila.
- Cicho bądź. Trochę za dużo wypił, nikt nie może go zobaczyć. – Odpowiedział mu Młody.

- Coście pili?
- Czystą.
- No to długo to on tak nie pociągnie. Niech się wyrzyga czy coś, bo każdy pozna, że jest najebany.
- … NIE! Ja… Nie bede rzygał. – Odezwał się Kamil. Próbował, by jego słowa brzmiały poważnie – ale był to zwyczajny bełkot pijanego.

Autokar wjechał na parking, a na horyzoncie pojawiła się wychowawczyni z listą obecności. Kamila ukryliśmy za murkiem, a Patryk wziął jego plecak. Gdy nazwisko pijanego zostało wywołane, odpowiedzieliśmy, że jest obecny, ale poszedł na chwilę do łazienki. Patryk pokazał plecak kolegi, na dowód.

W autokarze zajęliśmy ostatnie siedzenia – czyli pięć foteli na samym końcu, jakby z góry zarezerwowane dla śmietanki towarzyskiej. Kamila posadziliśmy z boku, by w razie czegoś nikt go nie zobaczył.

Pojazd ruszył.

Piwo powoli zaczęło przestawać działać – wciąż czułem charakterystyczne ciepło w żołądku, ale z każdą minutą zdawało się maleć. Podobnie mieli chyba Młody i Sperma, którzy nabierali barw na twarzach.

Patryk trzymał się średnio, a Kamil odpłynął zupełnie.

- Przypał jak chuj. Przecież nie wypił dużo – tyle co my. – Stwierdził Młody po chwili namysłu.
- Może pił szybko czy coś? Poza tym jest chudy, to też robi swoje. – Zauważyłem.
- No. Problem w tym, że jak wychowawczyni go zobaczy, to będzie miał przejebane. My zresztą też.
- To co proponujesz?
- Nie wiem, kurwa, nie wiem. Na razie niech trzeźwieje, nic nie zdziałamy.

Kamil czknął. Spojrzał na nas niewidzącym wzrokiem.

- Nie, kurwa. Kamil, nie rzygaj.

Kolejne czknięcie, tym razem mokre. Ciało Kamila podskoczyło. Pokazałem siedzącym przed nami osobom, że nie dzieje się nic niezwykłego i żeby wróciły do swoich spraw.

Młody zajrzał do swojego plecaka. Wyjął reklamówkę po kanapkach.

- Ja pierdolę, dziurawa. Macie coś?

Wszyscy zaczęliśmy przeszukiwać plecaki. Patryk znalazł worek z butami na zmianę. Kamil czknął po raz kolejny – fala wymiotów zbliżała się nieuchronnie.

- Nie mogę, to na buty. Zapomniałem ich wyjąć wczoraj…
- Patryk, ogarnij się. Włożę do worka reklamówkę, na wszelki wypadek. A ten kurwa głupi głupek jebany wypierze ci to albo odkupi. – Argumentował Młody.

W końcu jego reklamówka po drugim śniadaniu wylądowała w worku na buty, który zaś podstawiliśmy pod usta Kamila.

Z siedzenia przed nami odwróciła się jedna z koleżanek.

- Co wy robicie? Słyszałam przekleństwa i kłótnie…
- Nie teraz. Odwróć się, nic się tu nie dzieje.

Kamil czknął głośno.

- Czy on się dobrze cz…
- Tak. A teraz daj nam spokój!

Dziewczyna wróciła na miejsce. Kamil chwycił worek i nachylił się nad nim. Kilkukrotnie czknął, ale nic się nie wydarzyło.

Patryk, siedzący obok, otworzył jego plecak i włożył do niego worek.

- Co ty robisz? – Zapytałem.

- Jak narzyga do samego worka to będzie jebać. A tak jakoś się to stłumi.
Dziewczyna z przodu po raz kolejny się odwróciła. Tym razem podała nam grubą reklamówkę z Biedronki.
- Dzięki. – Powiedział Sperma. – Przyda się.
Tak więc, tym razem to worek trafił do reklamówki. Kamil nachylił się nad nim i czknął. Usłyszeliśmy bulgot dobiegający z jego trzewi. Zakręciło mi się od tego w żołądku.
- Kurwa, Kamil, jakby cię teraz Minetka widziała… – Zażartował Młody, rozładowując nieco atmosferę.
Kamil spróbował coś powiedzieć, ale nie był w stanie. Po raz kolejny czknął, a potem usłyszeliśmy odgłos wymiocin opuszczających jego usta.
Powietrze wypełnił odór przetrawionego pokarmu i alkoholu.
Sami zaczęliśmy walczyć z odruchem wymiotnym, ale daliśmy radę go przezwyciężyć. W tym czasie Kamil zdążył bezwładnie opaść na siedzenie.

Na miejsce dojechaliśmy po kilkunastu minutach – do tego czasu Kamil był już w stanie chodzić o własnych nogach. W ręku dzierżył reklamówkę z Biedronki (wyrzucił ją przy najbliższej okazji w toalecie kina, ku ogromnemu sprzeciwowi Patryka).

Żaden z nas nie przejmował się tego dnia filmem – wspominaliśmy odlot Kamila i staraliśmy się wzajemnie pilnować, by nie zrobić niczego, co mogłoby zdradzić, że jesteśmy wstawieni (o ile jeszcze byliśmy).

W trakcie seansu wszyscy przynajmniej raz wyszliśmy do łazienki, przez co następnego dnia mieliśmy pogadankę u wychowawczyni, o zakłócaniu spokoju. Chyba tylko ja mogłem bronić się, że byłem za potrzebą jeden, jedyny raz. Reszta łaziła chyba tylko po to, by nie oglądać koszmarnie nudnego filmu.
Kamil dał kilka złotych Patrykowi w ramach rekompensaty za utracony worek na obuwie, ale ten nigdy kupił nowego. Od pamiętnego wyjazdu do kina zawsze nosił trampki w jednorazówce.
Do kina nie pojechaliśmy już nigdy podczas edukacji w gimnazjum.

64

Możliwe, że wiecie jak niektórzy uczą się palić papierosy. Nauczyciel daje uczniowi fajkę i każe wciągać dym - gdy to się nie sprawdza, stosuje on sztuczkę - krzyczy „mama idzie”.
Uczeń powinien w tym momencie wciągnąć powietrze w ataku szoku i poprawnie zaciągnąć się dymem, zamiast kierować go do żołądka.
Tak przynajmniej działało to w większości niepojętnych i nieletnich uczniów.

Była to jedna z wielu długich przerw, kiedy to siedzieliśmy na ławce w parku – w miarę blisko budynku szkoły, by w razie czegoś usłyszeć dzwonek obwieszczający kolejną lekcję. Młody i Sperma palili, a ja, Tymek i Patryk siedzieliśmy z boku.
- Hej, Tymek, chcesz bucha? Młody zapytał się kolegi. Dobrze wiedział, że nie było sensu proponować tego mnie i Patrykowi – nigdy nie byliśmy w końcu zainteresowani paleniem.

W tych czasach fajki nie były towarem ekskluzywnym jak teraz i chłopak mógł pozwolić sobie na swego rodzaju rozrzutność, jaką było bez wątpienia dzielenie się papierosem z własnej woli. Pewnie chciał się też trochę pośmiać z niedoświadczonego kolegi.
O dziwo Tymek wyraził chęć. Wyczuliśmy, że może być zabawnie, więc podeszliśmy bliżej.

Tymek oczywiście nie miał pojęcia, co słowo „zaciąganie” oznacza w praktyce i po kilku nieudanych próbach Młody postanowił zastosować metodę „mama idzie”.
- Tymek, Adolf idzie! – Krzyknął, udając przerażonego.
Tymek zamiast wciągnąć dym, wypluł papierosa i upuścił go na swoją koszulkę. Przy okazji zaczął pluć przed siebie w ataku paniki.
Wszyscy wybuchliśmy śmiechem.
W tym czasie papieros przepalił koszulkę Tymka i oparzył go w brzuch. Chłopak zapiszczał jak mała dziewczynka i zaczął podskakiwać, próbując się ugasić.
Młody położył się ze śmiechu na trawie, ja też nie mogłem ustać już na nogach i zwaliłem się obok niego.

Po kilku chwilach, gdy udało mu się już doprowadzić do ładu, Tymek odwrócił się do nas i podciągnął koszulkę. Na jego obrośniętym grubą warstwą tłuszczu brzuchu widniała charakterystyczna ciemnobordowa „kropka” - do końca gimnazjum mieliśmy z niej bekę, gdy przebierał się na W-Fie.

Dziura w koszulce, oparzenie i intensywny zapach tytoniu nie uszły uwadze naszej wychowawczyni, z którą tego dnia mieliśmy jeszcze lekcję języka polskiego.
Wkrótce wezwała więc na rozmowę rodziców Tymka, co dla niego samego skończyło się zdecydowanie źle. Nigdy potem nie sięgnął po papierosy, co wiecie, jest w zasadzie czystym pozytywem całej tej historii.

65

Przezwisko Sperma nie było przypadkowe - bo właśnie w wieku 14-17 lat, chłopak był naprawdę napalony na dosłownie wszystko, co się tylko ruszało. I tak jak pseudonimy pokroju „gruby” albo „chudy”, to całkowicie pasowało do właściciela.

Sperma wrócił do szkoły po tygodniu nieobecności. Jako że był (i dalej pewnie jest) skrajnie leniwy, nie przepisywał notatek wtedy kiedy mógł – robił to za to na lekcjach pierwszego dnia. Był to jak na niego standard.
Chłopak pożyczył kilka zeszytów od jednej z koleżanek i usiadł w ostatniej ławce - a była to lekcja fizyki.

Na pewno spotkaliście kiedyś jedną z tych przepięknych, młodych nauczycielek, na myśl których spodnie od razu same się podnoszą. No właśnie - taka też była pani Ania, ucząca nas fizyki.
Długonoga blondynka (nienaturalna, jeśli kogoś to interesuje), o brązowych oczach i krągłościach godnych modelki. Było już na tyle ciepło, że przyszła do szkoły ubrana w krótką sukienkę i szpilki - efektu możecie się domyślić sami.
Gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, momentalnie pomyślałem o jej imienniczce, którą razem z Kamilem stworzyliśmy w podstawówce by wkręcić Tymka. Fantazje stały się prawdą.

Sperma siedział sam w ostatniej ławce przy oknie i przepisywał notatki w chwili, gdy do klasy weszła pani Ania i zaczęła omawiać temat - elektryzowanie przez pocieranie.
Kobieta usiadła z nogą założoną na nogę na skraju swojego biurka, chwyciła specjalnie przygotowany do tego celu pręcik i ściereczkę, po czym zaczęła pocierać jednym o drugie. Znacie to doświadczenie - na pewno.

Cała klasa zaczęła się śmiać, ale nauczycielka się nie poddawała, jak przystało na pełną profesjonalistkę. W rytm jej ramion zaczęły podnosić się i opadać jej spore piersi i włosy. Odrzuciła je do tyłu i kontynuowała.
Wszyscy śmiali się jak szaleni, patrząc na jej trzepoczące cycki. Chciałoby się rzec, że był to humor na poziomie gimnazjalnym, ale cóż... W końcu byliśmy gimnazjalistami.
W końcu skończyła, odłożyła przyrządy i zaczęła pisać wnioski na tablicy.

Odwróciłem się do tyłu żeby zagadać do Spermy, chcąc powiedzieć, że pani Ania to świetna laska - zdążyłem zobaczyć tylko, jak jego oczy wywracają się do góry, a potem chłopak szybko bierze z ławki zeszyt i chowa go pod nią. Wydał z siebie ciche stęknięcie i po chwili delikatnych spazmów opadł wykończony, patrząc niewidzącym wzrokiem na sufit.

Spuścił się w zeszyt, na lekcji, w dodatku nienależący do niego. Dotarło to do niego dopiero wtedy, gdy oprzytomniał - otworzył zeszyt i zobaczyliśmy plamę rozmazaną na dwóch stronach, zgniecioną przy zamknięciu, przemakającą w głąb i rozmazującą tusz. W pewnym sensie było to coś w stylu testu Rorschacha.

Oczywiście właścicielka nie dostała zeszytu z powrotem. Został zakopany za jednym z garażów, przy salwie śmiechów wszystkich chłopaków z klasy.
Sperma już nigdy nie był taki sam.

66

Beatka była naszą nauczycielką geografii przez trzy lata edukacji w gimnazjum. Podobno przyszła niedługo przed nami i wyniosła się niedługo po nas - i w żadnym wypadku nie dlatego, że uczniowie byli wobec niej jakoś specjalnie niegrzeczni.

Właściwie, było wręcz przeciwnie - Beatka potrafiła być prawdziwą jędzą i mimo całkiem młodego wieku ani trochę nie rozumiała, że młodzież myśli w inny sposób. Każde, nawet malutkie przewinienie czy zakłócenie spokoju na jej lekcji kończyło się jakąś karą – pracą domową, pytaniem, dodatkowym zadaniem... Więc uczniowie starali się raczej zachować spokój.
Sytuacji nie poprawiał fakt, że Beatka była chroniczną spóźnialską - na każdą, dosłownie lekcję, potrafiła przychodzić z przynajmniej kilkuminutowym opóźnieniem. Nawet paląca część klasy często zjawiała się przed nią.

Nikogo nie zdziwiło więc, że nasza klasa została sama na korytarzu, gdy zadzwonił dzwonek obwieszczający rozpoczęcie lekcji.
- Co, Beatka znowu pewnie strzela se palcówkę pewnie? - Zaśmiał się Sperma.
- No, trzeba będzie sprawdzić, czy ma tusz do rzęs na palcach. - Dodał Kamil. Z początku nie załapaliśmy. - No kurwa, przecież ma te, no, pomalowane brwi, nie? Pizdę pewnie też sobie tuszem przejeżdża z rana.
Teraz wszyscy wybuchliśmy śmiechem.

Po upływie kilku minut podeszła do nas woźna - Gienia. Zwróciła się do Młodego, który stał najbliżej niej.
- Czemu nie jesteście w klasie?
- Bo pani się spóźnia.
- Czekajcie, przyniosę wam klucz żebyście nie rozrabiali na korytarzu. Zakłócacie spokój.
Młody przytaknął, a starsza kobieta odeszła.

- Ty, nawet nikogo nie zaatakowała dzisiaj. - Rzuciłem. - Co się dzieje?

Gienia przyniosła klucz, otworzyła nam klasę, po czym nakazała wejście do środka i bycie grzecznymi. Jak zawsze w takich sytuacjach, całe pomieszczenie opanowała nagła anarchia.
- Tymek! Idź kampić pod drzwiami! - Krzyknął ktoś.
Tymek, siedzący przy ścianie, sam w ławce, wziął plecak i uchylił drzwi.

Ja, Młody i Patryk podeszliśmy do szafek stojących przy tylnej ścianie i zaczęliśmy je przeszukiwać. Kilka „grzecznych" dziewcząt nakazało nam powrót na miejsca - z oczywistym skutkiem, a właściwie jego brakiem.
W końcu natrafiłem na stare kartkówki - pierwsza klasa, druga klasa… Wzięliśmy po jednym egzemplarzu z każdej grupy, z każdego testu.
Beatka słynęła z zadawania trudnych pytań, czy to podczas odpowiedzi przy tablicy (każdego tygodnia, po dwie-trzy osoby. Nazywaliśmy to „ścianą płaczu") czy na papierze. Nauka nie gwarantowała wcale sukcesu.

- Tymek, coś ty zrobił?! - Krzyknął ktoś.
Odwróciliśmy się. Michałek stał koło Tymka i patrzył na niego z góry, gestykulując ramionami.
Jak się okazało, Tymek zamknął drzwi przy pomocy starego, rozklekotanego zamka (bardzo charakterystycznego, z zaokrąglonymi rogami - reliktu lat sześćdziesiątych), który właśnie w tym momencie wyzionął ducha.
Podeszliśmy do kłócących się chłopaków.
- Co się dzieje? - Zapytałem.
- Tymek przekręcił ten zamek i nas tu zamknął na dobre!
- No to zajebiście! Piona, Tymek. Nie będzie geografii! - Młody przybił piątkę z Tymkiem, już nie przerażonym, a dumnym.
- I to was bawi?! Jesteśmy tu po to, żeby się uczyć! - Rzucił Czterooki, który znikąd wyrósł u boku Michałka.
- To nie trać czasu i się ucz. Dostaniesz jakąś nagrodę kobla czy innego chuja w dupę. - Odparował Sperma.
Męska część klasy skwitowała jego dowcip salwą śmiechu. Czterooki, prawie zapłakany, wrócił do swojej pierwszej ławki.

Beatka zjawiła się kilka minut po zamknięciu. Usłyszeliśmy dźwięk przekręcanej klamki.
- Jesteście tam?
Cisza.
- Co robimy? - Zapytał ktoś półgłosem.
- Nie odzywamy się, nie ma nas. - Zaproponował Młody.
W tym momencie z ławki wyrwała się Ola:
- Jesteśmy, proszę panią! Tymek nas zamknął!
Wymieniliśmy z chłopakami spojrzenia. Po raz kolejny postanowiliśmy stanąć po stronie Tymka, który mimo iż inny, tym razem stanął na wysokości zadania.
- Niech pani nie słucha! - Krzyknął Młody. - To Ola nas zamknęła i teraz zgania na Tymka!
Zaczęliśmy głośno przytakiwać i wznosić okrzyki sprzeciwu wobec dziewczyny-donosicielki.

Tak minęło nam prawie czterdzieści minut lekcji. Z początku Beatka próbowała samodzielnie otworzyć zablokowane drzwi, ale jej wysiłki spełzły na niczym.

Konieczne było sprowadzenie woźnego, który odkręcił zamek od zewnątrz - co oczywiście zajęło mu trochę czasu.
Owa lekcja geografii nie odbyła się, ale tydzień później musieliśmy odpokutować to kartkówką (mało kto zdał, nawet z przykładowymi pytaniami które znaliśmy).

Z początku rzeczywiście Ola stała się winną, ale inne dziewczęta stanęły w jej obronie i Tymek został ukarany. Dotkliwie, niestety.
Łącznie dostał jedynkę za zachowanie, uwagę, jedynkę za kamą odpowiedź przy „ścianie płaczu", właściwe obniżenie sprawowania na koniec roku, pogadankę na zebraniu dotyczącą całego incydentu oraz karę finansową.
Po raz kolejny ktoś zapłacił za coś nowego, co nigdy nie pojawiło się w szkole. Już następnego dnia sala od geografii miała nowy-stary zamek, równie zdezelowany.

Tymek tym razem nie pozostał ofiarą. Bardzo spodobał nam się jego numer, więc pomogliśmy mu zaplanować zemstę na Beacie - ale o tym, następnym razem.

67

Na terenie naszego gimnazjum nie znajdowało się ani jedno miejsce do parkowania. Widać przy projektowaniu budynku nie pomyślano o wzroście popularności samochodów w przyszłości.
Wszyscy nauczyciele z uwzględnieniem dyrektorki musieli więc zadowolić się parkingiem po drugiej stronie ulicy – sąsiadującym z parkiem.
W tej sytuacji było to dla nas nawet lepsze – nie chcieliśmy ryzykować nakrycia przez kogokolwiek – a drzewa, krzewy i murki były naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami.

Siedzieliśmy w ukryciu pośród gęstych świerków, przyglądając się parkingowi przez rzadsze miejsca w żywopłocie.
- Ej, a jak nie przyjedzie? – Zapytał Kamil.
- Przyjedzie, przyjedzie. Nie było wywieszonej listy z zastępstwami. – Odpowiedziałem.
Powoli dochodziła ósma i żeby nie wzbudzać podejrzeń, powinniśmy powoli ruszać do szkoły.
Młody podniósł nieco głowę.
- Jedzie! Chowajcie się.
Skuliliśmy się na ściółce, pod rozłożystymi gałęziami iglaków. Samochód zaparkował niedaleko od nas – na tyle, że my mogliśmy go widzieć doskonale, ale kierowca nas nie.
- Jebana pizda. – Zaklął pod nosem Sperma.
Usłyszeliśmy dźwięk zamykanych drzwi, a potem charakterystyczne „bip bip" sygnalizujące zatrzaśnięcie zamków. Chwilę potem przez szczeliny w żywopłocie zobaczyliśmy idącą szybkim krokiem Beatkę – nauczycielkę geografii.

Była wysoka i chuda jak patyk, co jeszcze bardziej podkreślała długimi spódnicami i butami na wysokim obcasie – z oddali wyglądała jakby była wzrostu Spermy albo Patryka. Do tego wszystkiego, zaczesała czarne włosy do tyłu i upięła je w koński ogon, wizualnie wydłużając „długą" i tak już twarz.
- Dobra, czekamy pięć minut i zaczynamy akcję. – Powiedział cicho Młody.
- Za trzynaście ósma. – Wyrecytowałem, spoglądając na zegarek. – Mamy mało czasu.
- Damy radę. – Rzucił Tymek i narzucił na głowę kaptur bluzy.

- Czysto! – Zakomunikował Kamil, wracając do naszej kryjówki ze zwiadu. Chwilę później dołączył do niego Sperma, który kontrolował drugą stronę.
- Ile mamy czasu? – Zapytał Młody.

- Osiem minut.
- A co mamy pierwsze? Nic się nie stanie, jak się spóźnimy trochę… - Tymek głośno myślał.
- Jak Beatka się zorientuje, to będzie szukać tych, którzy się dzisiaj spóźniali. A po ostatnim tygodniu łatwo nas z tym powiąże. – Powiedziałem.
- Słuchaj go, Tymek. Dobrze mówi. Musimy się uwijać. – Dodał Młody. – Ruszaj.
Tymek wyczołgał się spod drzewa i podkradł się do żywopłotu. W pobliżu nie było nikogo.
Chłopak wyjął z kieszeni bluzy ogromny nóż i pobiegł w stronę stojącego Fiata Bravo.
- Siedem minut. Rozdzielamy się. – Powiedziałem.
Kamil i Sperma wzięli swoje plecaki i bez słowa pobiegli.
Tymek w tym czasie siłował się przy samochodzie Beaty.
- Dobra. Teraz my.
Młody zagwizdał głośno, dając znak Tymkowi. Chwilę potem wzięliśmy swoje plecaki, a także ten należący do Tymka i lawirując między drzewami, uciekliśmy z pobliża parkingu.

Spotkaliśmy się ze Spermą i Kamilem po kilku minutach w umówionym miejscu – czyli na skrzyżowaniu niedaleko szkoły.
Mieliśmy jeszcze trzy minuty na dojście na lekcje, ale musieliśmy czekać na Tymka.
- Beatka wszystko zjebała. Zawsze musi się spóźniać. – Powiedział Sperma, zaciągając się papierosem.
- Pewnie smarowała sobie brwi pastą do butów. – Zaśmiał się Kamil.
Gdy tak śmialiśmy się wniebogłosy, przez ulicę przebiegł Tymek.
- Jestem. I jak, udało się? – Zapytał.
- Skąd mamy wiedzieć? Ty nam powiedz. – Odrzekł Sperma.
- No przebiłem jej dwie opony i uciekłem.
- Dwie? No nic, muszą wystarczyć. – Rzucił Młody i dogasił swojego papierosa. – Idziemy.

- Stójcie! Beatka! – Syknąłem. Cała grupa stanęła jak sparaliżowana. Przy wejściu do szkoły stała Beatka w towarzystwie naszej wychowawczyni i Zapałki, uczącej biologii. Dyskutowały, co jakiś czas zanosząc się śmiechem.
- Co robimy? – Zapytał Tymek.
- Biegnij, kurwa. Udamy, że cię gonimy. – Wymyślił natychmiast Młody. – Nikt się nie pozna.
- Dobra, ale nie bijcie mnie.
- Pojebało cię? Przy nauczycielkach? Jeszcze tego nam brakuje.
Tymek zerwał się do biegu, a zaraz za nim my. Chłopak przebiegł przez otwartą furtkę ogrodzenia, a zaraz za nim my – ku naszemu szczęściu zwróciliśmy uwagę nauczycielek.
- Co tu się dzieje?! – Wrzasnęła Prukwa, nasza wychowawczyni.
- Tak tylko… Biegamy, dla sportu, proszę pani. – Odpowiedział Sperma, uśmiechając się nienaturalnie szeroko (a razem z nim my). – Prawda, chłopaki?
Wszyscy, łącznie z Tymkiem, przytaknęliśmy. W tym momencie zadzwonił dzwonek.
- No. Idźcie na lekcję – ale powoli. I żeby mi to było ostatni raz. Aha, rozmawiałam właśnie z panią Witek. Podobno waszej klasie bardzo słabo idzie z geografii.
- No… Po prostu powinęła nam się noga. Ale już uczymy się, żeby to wszystko nadrobić. – Odparł Młody.
- Mam nadzieję. Widzimy się w czwartek. – Dodała Beatka.
- Dobrze, proszę pani. Do widzenia!

Nim lekcje się skończyły, a my zapomnieliśmy na dobre o porannym incydencie, do naszej klasy wparowała zapłakana Beatka w towarzystwie wuefisty, konserwatora i dyrektorki.
- Ktoś przebił opony w samochodzie pani Witek. Jeśli jest w tej klasie winny, niech wstanie. – Oznajmiła dyrektorka. Oczywistym jest, że nikt się nie podniósł, ale kątem oka zobaczyłem, że Tymek nagle zbladł.
Po raz kolejny dopisało nam szczęście – była to nasza ostatnia lekcja, więc Tymek zniknął od razu, gdy zadzwonił dzwonek.

Sprawcy nigdy nie odnaleziono – nie było świadków, nie było nagrań z kamer (bo kamer nie było) ani dowodów. Beata popadła w czarną rozpacz, która mimo wszystko wpłynęła na nią korzystnie. Stała się nieco bardziej punktualna (tylko na jakiś czas – potem wszystko wróciło do normy) i przestała gnębić uczniów (prawdopodobnie bała się kolejnego ataku). Brwi jednak nie przestała malować.

68

W całej naszej klasie, jedną z najbardziej nieakceptowanych osób był Czterooki - największy spośród kujonów, lizusów i paradoksalnie - oszustów.

Patryk, bo tak miał na imię (jako czwarty z kolei w klasie), był stereotypowym nieudacznikiem, który swoje życie poświęcił nauce. A może nie tyle poświęcił, co od najmłodszych lat był zwyczajnie przymuszany przez swoją matkę, Zytę, do niekończącej się nauki.
Tym sposobem, gdy w jednej z wczesnych klas podstawówki zadano nam pytanie, kim chcielibyśmy zostać w przyszłości, on odpowiedział że kardiochirurgiem. Wtedy nie wiedział jeszcze, że za kilka lat będzie panicznie bał się krwi i skaleczeń.

Czterooki nie ćwiczył na lekcjach W-Fu, nie grał z nami w piłkę na okolicznym boisku, nie jeździł na rowerze (nie potrafił, nawet w gimnazjum!), a nawet nie wychodził na spacery.
Gdy w podstawówce ktoś zapytał głośno, dlaczego nie brał udziału w biegach na czas, nasza wychowawczyni w asyście Zyty zorganizowały pogadankę, podczas której wytłumaczyły dzieciom, że Patryk nie może biegać ponieważ ma chore oczy. Brzmi sensownie i przekonywująco, co?

Jedynym kontaktem z przyrodą były jego wyjścia na balkon, gdzie z zegarkiem w ręku odliczał pięć minut, po czym wracał do domu (widzieliśmy na własne oczy, my też raz liczyliśmy czas).

Cała ta pseudonaukowa otoczka, niechęć do ćwiczeń fizycznych i ogólne zarozumialstwo sprawiły, że Czterooki po prostu nie był częścią klasy, w przeciwieństwie do takiego Michałka czy Tymka, z którymi od czasu do czasu dało się porozmawiać (choć z tym drugim należało uważać, z powodu jego upośledzenia umysłowego). Była to po prostu osoba z zewnątrz, niebiorąca udziału we wspólnym życiu i której nikt nigdy nie zachęcał do bycia jednym z nas.

I wszystko byłoby we względnym porządku, gdyby nie był „kablem".
Gdy jego oczy, ukryte za okularami przypominającymi denka od butelek natrafiły na kogoś, kto pomagał sobie na kartkówce, od razu w górę wystrzeliwała jego ręka, a on sam krzyczał:
- Proszę pani, on ściąga!
Szybko więc z neutralności, przeniósł się w obszar wrogości - w tym Młodego i Spermy, na których regularnie donosił i którzy w tak głupi sposób dostawali jedynki.

- Słuchaj Patryk, rozmawiamy z tobą tylko dlatego, że znamy się te siedem czy osiem lat. - Mówił spokojnie Młody. Ja oraz parę innych osób stało z boku, jako świadkowie dobrej woli naszego kolegi.
- Co z tego?
- To, że nie możesz sprzedawać każdego, kto spojrzy na bok na klasówce! Myślisz, że nauczyciele będą cię przez to lubić bardziej?
Czterooki spróbował odejść, ale Sperma oparł się ręką o ścianę, uniemożliwiając mu ucieczkę.
- Daj mi przejść!
- Nie, dopóki nas nie wysłuchasz. - Sperma kiwnął Młodemu, by kontynuował.
- Mam gdzieś, czy chcesz być najlepszy ze wszystkiego, ale w tej klasie jesteś sam. Gdybyś był obcy, dostałbyś już dawno po ryju - a wierz mi, wielu osobom podpadłeś tym kablowaniem.
- Dajcie mi spokój!
Czterooki w ataku paniki wyrwał się z „pułapki" i uciekł.

Następnego dnia Młody i Sperma zostali wezwani do szkolnego pedagoga za domniemane znęcanie się nad innymi uczniami. Szykowała się któraś z kolei wojna.

- I widzicie, co się dzieje, jak się odezwie do Czterookiego. - Powiedział Kamil.
- To co, mamy pozwolić żeby sprzedawał wszystkich w klasie? To nienormalne. - Młody się bulwersował.
- Powinniśmy mu już dawno wpierdolić. - Siedzący z papierosem w ustach Sperma rozciągnął dłonie i ułożył je w pięści.
- I wyrzucą was ze szkoły. Poszliście z nim pogadać i pomimo kilku świadków próbujących was wybronić, wychowawczyni uznała rację tego kutasa i jego starej. - Powiedziałem spokojnie.
- Ale musimy coś zrobić. Ostatnio Pijaczka zabrała mi kartkówkę bo pożyczyłem długopis Antkowi. Zgadnijcie, kto mnie sprzedał? - Tutaj odezwał się Kamil, który powoli dawał się ponieść emocjom.
- Ty, ale jak coś zrobimy to będziemy mieli przejebane do końca szkoły. Cały rok. - Teraz to Sperma mówił spokojnie.
- Cały rok... Mam pomysł. - Młody uśmiechnął się szeroko i przymrużył oczy.

Czterooki zawsze wracał ze szkoły w towarzystwie Michałka - ta dwójka starała się trzymać razem, choć trudno powiedzieć by byli przyjaciółmi. Ten drugi zwyczajnie uważał, że przebywanie w towarzystwie „mądrego" kolegi sprawi, że i on będzie mądrzejszy lub przynajmniej postrzegany jako taki.

Obydwoje wychodzili ze szkoły bardzo szybko, prawie biegnąc, by uciec od wszystkich innych uczniów stanowiących potencjalne zagrożenie. Jeśli Michałek nieco się spóźniał, Czterooki na niego nie czekał. W drugą stronę jednak jakoś to działało.

Tego pamiętnego dnia również wyszliśmy wcześniej - na godzinę przed ostatnią lekcją odebraliśmy z szatni buty, jeśli ktoś takowe miał (było już ciepło, więc większość nie przejmowała się przebieraniem) i czekaliśmy z wytęsknieniem na dzwonek.
Gdy ten nadszedł, Czterooki w ciągu kilku sekund spakował się i wyszedł z klasy, a zaraz za nim Michałek, drepcząc jak piesek na przykrótkiej smyczy.

Trzymaliśmy się z dala od tej dwójki - na tyle, by żaden z nich nie mógł powiedzieć, że braliśmy udział w całej aferze, która miała nastąpić w przeciągu kilku następnych minut.

Gdy tylko Czterooki i Michałek weszli na jedną z bocznych uliczek prowadzącą na nasz rewir, zwolniliśmy kroku jeszcze bardziej.
Chwilę potem znikąd pojawił się Algier, w bluzie z kapturem naciągniętym na twarz. Podbiegł od tyłu i kopnął z wyskoku Czterookiego w plecy tak, że ten odbił się od betonowej latarni jak szmaciana lalka.
- Jebać konfidentów! – Krzyknął.
Chłopak upadł na ziemię, zanosząc się płaczem, a z jego nosa pociekła krew.
- Michał, pomóż… - Wyjęczał agonalnie.
Algier zmierzył wzrokiem Michałka, który zostawił leżącego kolegę i uciekł w popłochu, ratując swoją skórę.

Następnego dnia w szkole zjawiła się matka Czterookiego. Stanęła na środku klasy obok wychowawczyni i mierzyła wszystkich lodowatym wzrokiem.
- Wiem, że maczaliście w tym palce. - Tutaj spojrzała na Młodego i Spermę, siedzących razem w ostatniej ławce. - Mój Patryk trafił wczoraj do szpitala, bo został napadnięty na ulicy!
Wychowawczyni poprosiła, by kobieta się uspokoiła. Ta jednak jeszcze bardziej podniosła głos:
- Jeśli jest w tej klasie ktoś, kto brał udział w tym incydencie, niech wstanie! - Cisza, nikt nie wstał.
- Kryjecie się nawzajem, co? Nienawidzicie Patryka, bo jest mądrzejszy od was?
- Ja sobie wypraszam. Pani chce nam ubliżyć? - Odezwał się Sperma. Wychowawczyni pokazała mu, by niczego więcej nie mówił. Zyta wystąpiła naprzód, czerwona na twarzy.
- A co, nie ma lepszych ocen od was? W dodatku wy… Ściągacie!
- Oceny nie świadczą o mądrości. - Odezwał się spokojnie Młody, patrząc kobiecie prosto w oczy bez cienia jakiegokolwiek lęku.
- Tak? To dlaczego wczoraj pobito mojego syna na ulicy?!
- Skąd mielibyśmy to wiedzieć? Może komuś się nie spodobał? Może na kogoś doniósł? Wina może być taka sama jak tych, którzy go pobili. - Argumentował Młody.
- Tam był jeden bandyta.
- Więc to chyba dowodzi o mojej niewinności.
Nie dowiodło.

W ciągu kolejnych dni, wszyscy chłopcy z klasy (poza Michałkiem), byli wzywani na rozmowy z pedagogiem. Oczywiście, przepytywanie niczego nie wykazało, bo wcześniej ustaliliśmy plan naszych wypowiedzi.

Michałek i Czterooki stali się w klasie symbolem dbania o własny tyłek zamiast o przyjaciół. Tak więc gdy ktoś zrobił coś źle, potknął się lub potrzebował pomocy, jęczał: „Michał, pomóż!”, piskliwym, wysokim głosikiem.
Co się tyczy Czterookiego, to po powrocie ze szpitala przestał donosić na innych, obawiając się kolejnego ataku.
Mimo usilnych starań Zyty, zbrodniarza (czyli Algiera) nie udało się znaleźć. Miesiąc później skończył gimnazjum i dla niego stało się to zamkniętym rozdziałem.

69

Najbliższą okazją do zrekompensowania win Antka, czyli przede wszystkim okradania własnych kolegów, stał się koniec roku szkolnego w drugiej klasie gimnazjum. Dla wielu wiązało się to z problemami w domu, z powodu niskich ocen na świadectwach. I o ile większość klasy mogła pogodzić się z koleją rzeczy, o tyle będący w mniejszości Antek po raz kolejny obmyślił szalony plan.

- Mam na kompie zestaw kręciwała – do podrabiania dokumentów. Wydrukuję sobie świadectwo i starzy się nie połapią, że mam parę dwójek i trójek. Mogę też wam wydrukować jak chcecie. – Zrozumiałem, że Antek za wszelką cenę próbuje ponownie wkupić się do paczki. W końcu namowom ulegli Patryk i Kamil, widząc potencjalne korzyści płynące z oszustwa. Reszta - czyli ja, Młody i Sperma, nie była zainteresowana drukowaniem świadectw w ten sposób.
- Przecież to będzie wyglądało zupełnie inaczej. Świadectwa mają inny papier, inne kolory… Chcesz kurwa na domowej drukarce zrobić coś takiego? – Zapytałem.
- Yyy… No tak. Muszę spróbować.
- A nie możesz po prostu pokazać starym normalnego świadectwa? Ja pierdolę, zachowujesz się jakbyś miał pięć lat. – Argumentował Młody, zgadzając się ze mną. – I nie mówię tego żeby cię wkurwić czy coś, ale zastanów się, co robisz. Co, mama da ci klapsa za złe oceny?
- Nie chcecie, to nie. Ja drukuję. Kamil, Patryk, chodźcie. Musicie powiedzieć mi jakie chcecie oceny.
Odeszli.

Zakończenie roku jak zawsze przebiegło szybko – darowaliśmy sobie uroczystą akademię i poszliśmy jedynie na rozdanie świadectw w klasie. Byliśmy ubrani średnio formalnie, wyglądając nieco „dziko" na tle wszystkich tych chłopców i dziewcząt udających najgrzeczniejszych i najmądrzejszych na świecie.
Sperma miał na sobie jeansy i białą koszulę, ja garnitur z mocno poluzowanym pod szyją krawatem i trampkami na nogach, Młody czarne spodnie, marynarkę i koszulkę Slayera, Kamil szary garnitur (krawat schował w kieszeni, żeby nie wyglądać zbyt poważnie na tle kolegów), a Patryk… Przyszedł w krótkich spodenkach i koszulce piłkarskiej.

Podeszła do nas Ola, wtedy pełniąca funkcję przewodniczącej klasy.
- Uch, zero taktu. Jak można przyjść na zakończenie roku tak ubranym? – Spojrzała na nas.
- Ja tam miałem garnitur, jak ostatni raz patrzyłem. – Odrzekłem.
- Ty może tak, ale Patryk… Czy to wygląda jak boisko?
Patryk rozejrzał się.
- A bo ja wiem, może i wygląda. Ty za to możesz być piłką. – Kamil i Sperma roześmiali się i przybili Patrykowi piątki za udany żart.
- Albo ty, Patryk. – Tutaj spojrzała na Młodego. – Przynosić szatana do szkoły. – Razem z ofiarą tej „uwagi" zaczęliśmy się śmiać. Jako jedyni wiedzieliśmy, że zespół nie ma niczego do czynienia z satanizmem, jakkolwiek mogłoby się wydawać.
- Ola, idź stąd. Nie musisz czasem podlizać się wychowawczyni albo coś?
Dziewczyna odeszła obrażona. My zostaliśmy, siedząc na ławkach i czekając na świadectwa.

Antek był podniecony, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Kamil i Patryk dreptali za nim, czekając na swoje fałszywe świadectwa. Przeszliśmy przez ulicę do parku, gdzie usiedliśmy na murku stanowiącym granicę parkingu. Na niebie zaczęły zbierać się chmury, więc chcieliśmy szybko wrócić do domów by nie zmoknąć.

- Dobra, mam je tutaj. – Antek wyciągnął trzy kartki i podał dwie z nich kolegom.
Wyśmialiśmy bezlitośnie jego twory. Nawet z daleka widać było, że kolory są nienaturalne, a różowy wzorek tła ledwo widoczny na oryginale, tutaj odwraca uwagę od tekstu.
- Biologia - dobry. Chemia – dobry. Fizyka – dobry. Myślisz, że ktoś w to uwierzy? – Zapytał retorycznie Sperma Patryka.
Znikąd pojawił się Emil, ubrany w zbyt duży garnitur.
- Siema, co odpierdalacie?
- Hej. Antek fałszuje świadectwa. – Powiedziałem.
- Nie pierdol. To są one? – Zapytał, po czym podszedł bliżej i spojrzał na nie. – Przecież kurwa to jest drukowane na atramentówce. Co wy, chcecie kurwa nabrać dzieci z Bullerby?
- Nie zapeszaj, jest dobrze! – Oburzył się Antek.
Z nieba spadły pierwsze, pojedyncze kropelki deszczu. Jedna z nich trafiła w podrobione świadectwo. Różowy atrament rozmył się.
- O kurwa! – Krzyknął ktoś, a zaraz potem wszyscy zgromadzeni (oprócz Antka i Kamila, bo jak się okazało, było to jego świadectwo) wybuchli śmiechem.
- Zombie co nie je a dupczy! – Wymyślił Emil.
- To co, chcecie te świadectwa? – Zapytał Antek, pospiesznie chowając swoje do papierowej teczki.
- A daj. – Powiedział Patryk obojętnym tonem. Nikt z nas nie wierzył, że w dalszym ciągu chce on podmienić swoje świadectwo na kopię zrobioną przez Antka.

Jak nietrudno się domyślić, przekręt Antka wyszedł bardzo szybko na jaw. Jego ojciec był tak wściekły, że zaraz po skatowaniu syna, pojechał do szkoły żeby dowiedzieć się jakie rzeczywiście ma oceny na koniec roku. Te informacje poskutkowały ponownym pobiciem oszusta.

Przez nieco ponad dwa miesiące wakacji, widywaliśmy Antka tylko jeżdżącego na rowerze do lub ze sklepu. W następnej klasie obniżono mu sprawowanie, a cały jego plan związany z podlizywaniem się nauczycielom nagle spalił na panewce – i z grzecznego, sumiennego Antusia, stał się „tym gnojkiem, który sfałszował świadectwo".

Kamil i Patryk pokazali rodzicom swoje prawdziwe świadectwa. Nawet jeśli dostali jakieś kary, to nikt z nas nawet ich nie zauważył – Patryk po kilku dniach znów pojawił się na dworze, a Kamil musiał przez tydzień wracać wcześniej (przynajmniej, gdy ojciec był w domu – Milena, jego mama, nie miała w zwyczaju wymierzać jakichkolwiek kar).

Do obiegu powiedzeń został wprowadzony termin „tak iż ciebie XXX, jak z Antka fałszerz". Mieliśmy z niego ubaw przez kilka następnych lat.

70

Podczas jednego z upalnych letnich popołudni znaleźliśmy worek po brzegi wypełniony przegniłymi ziemniakami. Sperma i Emil, lubiący szeroko rozumiany bród i smród, od razu zainteresowali się skarbem.

Postanowiliśmy zrobić przelotówkę przez pobliskie osiedle i spróbować wrzucić ziemniaki przez otwarte na parterze okna. Było śmiesznie – w pogoń za nami rzuciła się jedna z lokatorek, mająca na oko osiemdziesiąt lat, której rzekomo ziemniak zniszczył zabytkowy obraz wiszący w salonie.
Uciekliśmy, ale wciąż to nie było to – postanowiliśmy wrócić na nasz teren i iść po Kamila, który przy okazji miał oddać Emilowi jakąś kasetę magnetofonową.

Drzwi otworzyła mama Kamila – Milena. Sperma schował reklamówkę z ziemniakami za plecami.
- Cześć ciocia, jest Kamil? – Zapytał Emil. Ja i Sperma ukłoniliśmy się grzecznie i kątem oka zauważyliśmy, że w swoim pokoju, za uchylonymi drzwiami, Kamil gra na komputerze.
- Niestety, Kamila nie ma. Może coś przekazać?
Sperma spojrzał na mnie z powątpiewaniem w oczach. Znałem to spojrzenie – „kurwa, stary, serio?".

- Chuj nie kuzyn, kurwa! – Oburzył się Emil, gdy usiedliśmy na jednej z ławek.
- Ale ogarniasz? Siedział i napierdalał w Max Payne'a, a starej kazał powiedzieć że go nie ma! – Kontynuował Sperma.
- Jak następnym razem zobaczę Milenę, to zerżnę ją w kapę. Dobra ciocia.
- Kurwa, Emil! Ty zboku pierdolony, tylko bladzie ci we łbie! – Odparował Sperma, po czym rzucił ziemniakiem w gołębia, który wylądował na przeciwległej ławce.
- Ej, chyba mam pomysł. – Powiedziałem. – Kamil ostro się ścipił, ale ciekawe co zrobi, jak przyjdzie po niego Patryk.
- No, bo to kurwa te, pedały są! – Ucieszył się Emil.
Poszliśmy po Patryka.

Tym razem wszystko poszło gładko – zastaliśmy Patryka, wyszedł razem z nami i od razu ruszyliśmy do Kamila. Zaplanowaliśmy, że Patryk spróbuje wyciągnąć go na zewnątrz, a gdy odejdziemy nieco od jego domu, obrzucamy ofiarę zgniłymi ziemniakami. Każdy wziął kilka „bomb", po czym schowaliśmy się za stojącymi na pobliskim parkingu samochodami.
Gdy Patryk podchodził do drzwi domu Kamila i już miał pukać, wyszła z niego Milena.
- Dzień dobry pani. Jest Kamil?
- Tak, proszę, wejdź – Kamil jest u siebie. Ja wrócę za godzinkę.
Podbiegliśmy bliżej, przygotowani do ataku. Po chwili Patryk i Kamil wyszli z domu. Poczekaliśmy, aż zamknie drzwi (żeby nie mógł uciec)… I się zaczęło.
Zgniłe ziemniaki trafiały wszędzie, bezlitośnie pozostawiając plamy na krótkich spodenkach i koszulce Kamila. Patryk uciekł w popłochu udając że nie wie, co się dzieje.
Nasz cel przeskoczył przez płot do sąsiadów i uciekł, ścigany przez pojedyncze ziemniaki.

Doskonale wiedzieliśmy, że Kamil wróci do domu prędzej czy później. Za nic nie pozwoliłby, by matka zobaczyła go w takim stanie, bo choć pobłażliwa i miła, w tym przypadku na pewno straciłaby nad sobą panowanie. I rzeczywiście, nim minął kwadrans, zobaczyliśmy wyłaniającą się zza rogu głowę, a zaraz potem resztę ciała.
Chłopak był brudny i rozczochrany, a jego ubranie łatały żółtozielone plamy. Siedząc w ukryciu, zaczęliśmy cicho chichotać.
Kamil podbiegł do drzwi, rozejrzał się czy przypadkiem nikogo za nim nie ma (byliśmy, ale ukryci za żywopłotem), po czym szybko wszedł do środka.

Tym razem postanowiliśmy udawać, że jesteśmy bezbronni i chcemy po prostu pogadać. Wysłaliśmy więc Emila, by wyciągnął na zewnątrz kuzyna. Dla bezpieczeństwa, do kieszeni bluzy zapakował kilka ziemniaków.
Drzwi się otworzyły. Kamil miał na sobie tylko bieliznę i skarpetki.

- Czego tu chcesz?! – Krzyknął.
- Kamil chodź na dwór.
- Nie!
- Kamil, nie mamy ziemniaków!
- No to co, nie chcę!
Emil stracił panowanie nad sobą. Wyciągnął ziemniaka i rzucił nim w Kamila – ten jednak zrobił unik. Bulwa uderzyła w ścianę i rozprysła się po przedpokoju.
Emil śmiejąc się jak szaleniec, rzucił jeszcze raz – tym razem trafił w drzwi (milisekundy później zatrzasnęły się z hukiem). Zabawa się skończyła.
- Zerżnę ci Milenkę! – Ryknął na całe gardło.

Nie wiedząc co zrobić z kilkoma pozostałymi ziemniakami, wrzuciliśmy je na balkon (na pierwszym piętrze) i poszliśmy szukać innego zajęcia.

Kamil oczywiście obraził się na nas, ale po tygodniu pustelnictwa postanowił pogodzić się z paczką.
Wtedy też powstały dwa powiedzenia, których używaliśmy w późniejszych latach – „Kamil, nie mamy ziemniaków" oraz „zerżnę ci Milenkę" (czego Emil oczywiście nigdy nie zrobił).

71

Ten letni dzień był niewiarygodnie gorący i słoneczny. Na niebie nie było widać nawet pojedynczej chmurki, a temperatura w cieniu na pewno grubo przekraczała 30 stopni.
Mieliśmy spotkać się na parkingu rozciągającym się pomiędzy lasem a terenami rekreacyjnymi pobliskiego zalewu, gdzie przyjechaliśmy spędzić cały dzień. Mnie i Spermę przywiozła Ewelina, a Kamila i Emila, których teraz szukaliśmy, miała podrzucić Milena.
Była nas szóstka, więc chcąc nie chcąc musieliśmy podzielić się na dwie grupki.

- Hej, tutaj! – Usłyszeliśmy głos Emila. Biegł w naszą stronę, ubrany w ciasno opięte kąpielówki, klapki ze skarpetkami i przydużą koszulkę (jak się domyśliłem, należącą do kuzyna).
- Gdzieś zgubił Kamila? – Zapytał Sperma.
- Taszczy rzeczy, bo ciocia się przebiera. – Mrugnął do nas porozumiewawczo. Wiedzieliśmy doskonale co mu chodzi po głowie.

Gdy tylko zebraliśmy się wszyscy, poszliśmy prosto w kierunku plaży. Mimo że nie było jeszcze dziewiątej rano, większość terenu wokół wody była już dawno zajęta.
Ja, Kamil i Sperma rozglądaliśmy się za dogodnym miejscem, a Emil spoglądał to na matkę Kamila, to na moją, dotykając się po kąpielówkach gdy nikt nie patrzył. No cóż, prawie nikt jak się okazało.
Zdecydowałem się jednak nie wszczynać przyjacielowi awantury, jak zapewne zrobiłby to Kamil. Dzień był zbyt piękny żeby psuć go kłótniami. Zacisnąłem więc zęby, odwróciłem wzrok i udawałem, że nic nie widziałem.

Po paru minutach intensywnych poszukiwań znaleźliśmy idealne miejsce, gdzie się rozbiliśmy. Ewelina z Mileną rozłożyły się na kąpielowych ręcznikach, a my zabraliśmy się za pompowanie dużej różowej piłki i materaca. Emil zabezpieczył również kilkanaście petard, które w tajemnicy wziął z domu, chowając je do wodoodpornej saszetki zawieszanej na szyi.

Szybko uwinęliśmy się z „obowiązkami", po czym pobiegliśmy do wody. Kamil pływał na materacu, ja i Sperma rzucaliśmy do siebie wielką piłką, a Emil chlapał wszystkich wodą, wydając przy tym nieartykułowane odgłosy.
- Mam nadzieję, że wasze mamy nie widzą co odpierdala Emil, bo byłby konkretny przypał. – Zagadnął mnie Sperma, odbijając piłkę.
- Ja też. Chyba szczęśliwie są zajęte opalaniem…
- Kto się opala? – Spod wody nagle wynurzył się Emil i otrzepał się jak pies, ochlapując nas przy tym.
Sperma już miał mu odpowiedzieć, gdy ten sam zrozumiał o czym mówiliśmy.
- Aaa, Milenka i Ewelinka… Jakież one słodkie, grzeją się w tych majteczkach na słońcu…
- Emil, kurwa mać! – Rzuciłem zirytowany.
- No stary nie złość się, wiesz przecież, że kocham Milenkę, ale Ewelina też jest śliczna.
Popchnąłem roześmianego przyjaciela do tyłu, a Sperma zdążył przyłożyć mu jeszcze piłką w głowę, zanim zniknął pod taflą wody. Wynurzył się dwa metry dalej, tuż obok materaca na którym leżał Kamil.
- Chłopaki, dotykam się! Marzę o nich… O tak, te dziary twojej mamy… I… O tak, czuję zapach Milen…
Urwał, gdy rzucił się na niego Kamil i oboje rozpoczęli walkę. Trochę wystraszony spojrzałem na plażę, ale nasze opiekunki dalej opalały się zupełnie nieświadome wydarzeń rozgrywających się zaledwie kilkanaście metrów od nich.
Razem ze Spermą to podbiegliśmy, to podpłynęliśmy do walczących przyjaciół.
- Ej, kurwa, już!
- Nie będziesz… Obrażał… Mojej… Starej!
- Spier… Dalaj!
Już po kilkunastu sekundach Emil przeszedł do defensywy, unikając ciosów pod wodą – co nie uszło uwadze Kamila. Chwycił on kuzyna i zaczął go topić.
- Kamil, wyluzuj już. – Powiedziałem bardziej do siebie niż do niego.
Emil machał rękami i nogami pod wodą, wydając przy tym bezgłośne krzyki.
- Wystarczy kurwa, bo mu się coś stanie jeszcze. – Dodał poważnym tonem Sperma.
Kamil jakby oprzytomniał i wypuścił z uścisku kuzyna. Emil wynurzył się, kaszląc ciężko. Zaraz potem zwymiotował wodą.
- Nie bawię się tak! Idę do twojej mamy! – Krzyknął przez łzy i odpłynął w sobie tylko znanym kierunku, wbrew temu co zapowiadał.

Gdy nadeszła pora obiadowa, we trójkę wyszliśmy na ląd. Emil przepadł jak kamień w wodę – mieliśmy go szukać, ale wzbudziłoby to podejrzenia Eweliny i Mileny, więc powiedzieliśmy im tylko, że Emil miał kilka minut wcześniej jakieś problemy żołądkowe i poszedł załatwić swoje sprawy.
Zdecydowaliśmy, że poszukamy go zaraz po jedzeniu.

Gdy delektowaliśmy się kanapkami i colą, podszedł do nas zupełnie obcy młody mężczyzna – na oko może dwudziestoletni, stosunkowo chudy i sprawiający wrażenie zaniedbanego.
- Przepraszam… Mogłybyście… Mogłyby panie dać mi dwa złote na bułkę? – Zapytał cicho.
- Jesteś głodny? Poczekaj, już ci coś damy. – Odpowiedziała grzecznie moja mama. Razem z Mileną przygotowały mu dwie spore kanapki napakowane po brzegi dodatkami.
Mężczyzna podziękował cicho i odszedł. My właśnie skończyliśmy jeść nasze kanapki, więc oznajmiliśmy, że pójdziemy się przejść wzdłuż plaży.
Milena poprosiła nas, żebyśmy powiedzieli Emilowi by przyszedł coś zjeść.
- Gdzie popłynął ten głupek? – Zapytał zdenerwowany Kamil.

- Chuj go wie. Gdzieś tam. – Sperma wskazał linię lasu i dzikiej plaży, gdzie zjeżdżali się wszyscy ci, którym nie chciało się uiszczać opłaty za parking.
Podczas gdy Sperma i Kamil rozglądali się na boki, ja kątem oka zauważyłem jak żebrak, który prosił o jedzenie zatrzymuje się przy koszu na śmieci, ciska do niego z wściekłością kanapki i odchodzi.
- Widzieliście go, kurwa?
- Co, co się stało?- Zapytał Sperma.
- Ten gościu co przyszedł żebrać o bułki, wyjebał je przed chwilą do śmietnika.
- Te od naszych mam?
- No. Widziałem jak wyrzuca całą reklamówkę. Chodźcie, zobaczymy co knuje.
Śledziliśmy żebraka kilkanaście metrów. Podszedł do leżącej na słońcu pary, poprosił o pieniądze na bułkę, dostał co chciał i odszedł.
- A to skurwysyn. Co z nim robimy? – Wściekł się Kamil.
- Najpierw znajdźmy Emila. Jak się utopił to będziemy mieli przejebane. – Powiedziałem.
- Haha, patrzcie! – Sperma wskazał mnie i Kamilowi parking, przez który szedł ze spuszczoną głową Emil. Zawołaliśmy go po imieniu i pomachaliśmy mu, ale ten odwrócił się i zniknął za jednym z samochodów.
- Kurwa, jak za nim pójdziemy to zgubimy tego cwela. – Zauważył słusznie Sperma. – Kamil, weź idź do niego.
- Nie idę do niego. Słyszałeś co mówił o mojej starej? Zresztą, pewnie przede mną zacznie uciekać bo się będzie bał że mu najebę.
- Ja pierdolę, czekajcie. Biegnę po niego. – Rzuciłem i skierowałem się truchtem w stronę stojących samochodów.

- Emil! – Krzyknąłem przyjacielsko i zatrzymałem się obok obrażonego na wszystko i wszystkich przyjaciela.
- Co chcesz? Gdzie Kamil, nie wyskoczy na mnie?
- Nie. Słuchaj, szukamy cię, bo jest biznes. Jakiś ćpun łazi po plaży i sępi pęgę od ludzi. Wyjebał do śmieci kanapki, które zrobiły mu nasze mamy, no i go teraz śledzimy.
- No to chodźmy mu napierdolić, nie? – Powiedział bez namysłu Emil.

Wychudzony podejrzany zatrzymał się w pobliżu toalet, oparł się o ścianę budynku i zaczął liczyć drobne jakie dostał od kilku naiwnych plażowiczów. Obserwowaliśmy go zza krzaków, planując natarcie. Serce waliło mi jak dzwon, a w gardle panowała kompletna suchość – bałem się, ale jednocześnie czułem przyjemne podniecenie całą sytuacją.
- To jest dobry moment. Jest zajęty liczeniem. – Wyszeptał Kamil.
- To co, do boju, kurwa. – Rozentuzjazmował się Sperma.
- Czekajcie, patrzcie co mam. – Wtrącił się w ostatniej chwili Emil, rozsuwając swoją saszetkę i wyciągając z niej „pikolówki".
- Petardy?
- No, porzucamy nimi w skurwysyna!
Za Spermą, który jako jedyny z nas miał doświadczenia w boju, ruszyliśmy biegiem w stronę niepodejrzewającego nic cwaniaczka.
Czas jakby zwolnił do absolutnego minimum. Słyszałem dziki, nieartykułowany ryk Emila tuż na prawo ode mnie, a potem zobaczyłem jak Sperma wyciąga do przodu nogę i trafia nią w udo ofiary. Monety wypadły z jej dłoni, a zaraz potem kolejny but, tym razem należący do Kamila, trafił ją w przedramię.

Do kompletu dołączyła moja pięść, która uderzyła w okolice żeber, gdy przerażony mężczyzna zaczął kulić się i odwracać.
Czterech rozwścieczonych gimnazjalistów jest zdolnych do wielu rzeczy – i na pewno jedną z nich jest pokonanie w bójce dorosłego – co prawda wychudzonego i przećpanego, ale dorosłego.
Emil zaczął odpalać i rzucać petardy w stronę przekopywanego i okładanego pięściami narkomana, który teraz starał się uciec, nie zważając na pieniądze które kilka sekund wcześniej wylądowały na betonie.
- Co, kurwo?! Pieniądze się sępić przyszło?! – Ryczał Kamil, przy akompaniamencie wybuchających pod nogami petard.
- Kanapki wyrzucać?! – Dodałem w stanie amoku.
Ofiara podniosła głowę - możliwe że po to, by coś powiedzieć, być może by nas przeprosić lub błagać o litość, ale w tym momencie prawy prosty Spermy spotkał się z jej nosem, rozkwaszając go. Buchnęła krew, obryzgując tors Kamila i moją rękę.
Ćpun miał już dość – odepchnął z całych sił Kamila, który przewrócił się na plecy, a potem zerwał się do ucieczki, nie oglądając się za siebie. Zniknął w lesie, który rozpoczynał się tuż za parkingiem.
Ostatnie petardy eksplodowały, a my zaczęliśmy dochodzić do siebie po szaleńczym ataku furii.
Tylko Sperma zachował zimną krew i nie silił się na chwilę oddechu – przykucnął i zaczął zbierać porozrzucane drobne, nucąc coś pod nosem.

Ćpun nie wrócił już tego dnia nad zalew. Za „zarobione" drobne Sperma postanowił postawić nam po zimnej oranżadzie, a resztę zatrzymał sobie na fajki.

72

Kolejni znajomi zaczęli wyjeżdżać na wakacje, więc okolica jeszcze w ciągu pierwszego tygodnia lipca praktycznie opustoszała.

Zgadałem się z Młodym i zdecydowaliśmy iść na piwo, pogadać. Było to raczej wyjątkowe wydarzenie, bo z reguły nie robiliśmy sobie takich męskich wypadów tylko we dwóch.

Po drodze spotkaliśmy jednego z naszych wspólnych znajomych – Algiera, który bez dyskusji dołączył do nas. Jako wielbiciel tanich trunków, w jak największych ilościach, nie mógł odmówić sobie przyjemności wypicia zimnego piwa w upalny dzień.

Plan wypicia jednego Lecha na głowę szybko spalił na panewce - po zliczeniu funduszy bowiem okazało się, że możemy pozwolić sobie na zakup praktycznie całej zgrzewki biedronkowego piwa Keniger.
Z początku protestowałem, bo doskonale wiedziałem, że Kenigerowi do miana piwa brakuje wiele - ale ostatecznie uległem, przegłosowany dwa do jednego.

Zaszyliśmy się ze zgrzewką na jednym z okolicznych ogródków działkowych, będących jedną z bezpiecznych melin nieznanych policji i gapiom.
Wziąłem jedną puszkę, otworzyłem ją i poczekałem na chłopaków. Ci jednak nie wzięli kolejnych.
Zamiast tego, Algier uśmiechnął się szeroko i pobiegł w stronę przydrożnych krzaków, z których wyciągnął starą reklamówkę. Z niej wyjął kolejną, czystą, a z niej znowu dziwny przedmiot - gumową rurkę zwieńczoną z jednej strony lejkiem.

Wąż był wykonany z przezroczystej gumy i miał średnicę nieco ponad dwóch centymetrów.
- Dawaj, lej piwo, tylko uważaj żeby nie narobić piany, bo będziesz ją pił.
Spojrzałem zdziwiony na Młodego.
- No, nie bój nic, lej jest zajebisty!
- No ale co mam robić? - Zapytałem zaskoczony.
- Co to, chrzest bojowy? Nie piłeś nigdy z leja? - Teraz zapytał Algier.
- No… W sumie to nie.
- Dobra. No to kucnij.
Kucnąłem. Potem kolejno poinstruowany, zatkałem kciukiem jeden z końców węża i zacząłem wlewać ostrożnie bursztynowy, pieniący się trunek do lejka. Bardzo szybko rurka napełniła się praktycznie całkowicie (wszystko było idealnie wyliczone, żeby w żadnym wypadku nic się nie przelało) - i byłem gotów do drogi.
Algier wstał, trzymając nad głową lej, a ja wygodnie rozsiadłem się na miękkiej trawie.
Chwila prawdy - pomyślałem i podniosłem ciężki wężyk do ust. Przytrzymałem go zębami, a potem zwolniłem uścisk.
W ciągu zaledwie kilku sekund piwo znalazło się w moim żołądku.
- Nie no kurwa profeska stary, przyjąłeś tego brona na klatę jak zawodowiec!
Otrząsnąłem się z szoku i zdałem sobie sprawę, że wypiłem pół litra w przeciągu krótkiej chwili, trwającej pozornie nie dłużej niż mrugnięcie okiem.
Teraz puszkę wziął Młody.

Gdy dochodziliśmy do końca, a w zgrzewce zostały trzy ostatnie puszki, znikąd zjawił się Sperma.
- Co to, melanżujecie beze mnie?
Wszyscy trzej mieliśmy już dobry humor i siedzieliśmy z półprzymkniętymi oczyma.
- No, ojebaliśmy zgrzewę pian z leja. - Odparł poważnie Algier.
- Kurwa, i tak beze mnie. Macie jakąś kasę?
- Nie, wszystko wydaliśmy na to. - Tutaj Młody wskazał głową niemały stosik puszek, zazwyczaj gniecionych na jego czole po wlaniu zawartości do leja.
- Kapa trochę. Ale wracam od babci, dała mi dwie dychy, żebym sobie kupił jakieś słodycze. – Wyszczerzył zęby w histerycznym uśmiechu.

Kilka minut później Sperma wrócił z nowym zestawem - nie była to cała zgrzewka, ale i tak całość robiła niemałe wrażenie.
Podał każdemu z obecnych po dwie puszki i sam zaczął zgrabnie nalewać sobie zawartość jednej do leja.

Przy ostatnim, dziesiątym bodajże piwie, byłem już wypełniony po brzegi - mimo dwukrotnej wizyty w pobliskich gąszczach, nie poczułem ani razu różnicy (choć strumienie moczu zdawały się nie mieć końca).
- Ostatnie. Jesteś gotowy?
- … Nie. - Odbąknąłem.
Drżącą już ręką zacząłem nalewać sobie powoli piwo, choć wytwarzałem przy tym sporo piany - przed czym tak bardzo ostrzegał mnie Algier na początku libacji.
Kolega wstał, dzierżąc w dłoniach lej.

Z ostrym helikopterem w głowie i przymroczonymi oczyma podniosłem rurkę. W trakcie wykonywania ruchu, na chwilkę zwolniłem ucisk kciuka - wylało się troszeczkę piwa, a u góry leja powstała nowa piana.
- Łooo stary, tera to masz kapę ja chuj. - Wybąkał.
- Nie bój nic… Panuję nad sytuacją.
Kucnąłem, włożyłem gumę do ust i zwolniłem ucisk dłoni.
Część piwa wpadła mi do „złej dziurki", co wywołało u mnie atak kaszlu i wymiotne zrywy po zakończeniu procesu picia.
Beknąłem mokro (charakterystyczny dźwięk, podobny do bulgotu przy płukania ust, tylko dobywający się od żołądka, z głębi trzewi) i chwiejnym krokiem podszedłem do siedzącego na bani Młodego.
- Sprzęgło ci szarpie? - Zapytał.
- Spoko moko, wszystko pod kontrolą.

Algier należał do osób, które po wypiciu alkoholu stawały się agresywne - gdy więc zabrakło nam piw, zaczął bawić się lejem, uderzając nim o trawę.
- Algier kurwa zostaw to bo rozjebiesz! - Uniósł się Młody.
- Zaraz wracam. - Powiedziałem i odszedłem kilka kroków, by się wysikać.
Algier wstał i ni stąd, ni zowąd uderzył mnie z rozmachem gumowym wężem w wewnętrzną stronę kolana.
Nawet tego nie poczułem. W tym czasie Młody odebrał Algierowi węża i spakował go do reklamówki.
Zapiąłem rozporek i zobaczyłem jak wygląda moja noga. Odsłoniętą skórę przecinał czerwony pas.
- Hehe, Algier za co? – Zaśmiałem się nieprzytomnie.
- Ja nie wiem. Kusiłeś kurwa, kusiłeś.

Nie polecam picia tanich piw z leja - na drugi dzień ma się tak ogromnego kaca, że słowa po prostu tego nie opiszą.
Najpotworniejszymi objawami są ciągłe dreszcze i oczywiście doskonale znana kac kupa - czyli w tym przypadku praktycznie sama brązowa woda ze „skwarkami", jak to scharakteryzował kiedyś Sperma.

Picie z leja ma jednak swoje zalety - na ten przykład, nikt z nas nie poczuł tego wieczora paskudnego smaku Kenigerów (którego smaku z całą pewnością nie doceni żaden koneser alkoholi).
Ogólnie, nawiązując do tego, co opowiedział mi owego popołudnia Algier, unikajcie piw, których puszki NIE SĄ wykonane z aluminium. To dość dobry wyznacznik ich wątpliwej jakości.

73

Było to jedno z tych niezliczonych nudnych wakacyjnych popołudni, kiedy to siedzieliśmy na trawie porastającej łąki, zastanawiając się co moglibyśmy robić dalej.
Nikt nie miał ochoty na budowę szałasu albo czegokolwiek innego, część obecnych odmówiła dalszej zabawy w nasz odpowiednik Diablo, a reszta nie miała ochoty na dalekie podróże - jak choćby do nawiedzonego domu, majaczącego na horyzoncie po drugiej stronie rzeki.
- Ej, zróbmy coś. Ile możemy tak siedzieć bezczynnie? - Zadałem pytanie, ale nie usłyszałem od nikogo odpowiedzi.
Po dłuższej chwili milczenia odezwał się Emil:
- Wyruchałbym Milenkę.

Zaśmialiśmy się. Kamil jak zawsze w takiej sytuacji oburzył się i spróbował uderzyć kuzyna. Ten jednak zgrabnie odskoczył w bok i uciekł. Kamil rzucił się w pogoń, bezskuteczną swoją drogą.
- Emil jest ostro popierdolony, ale muszę przyznać, że tu ma trochę racji. - Zastanowił się Sperma.
- O czym ty mówisz? - Zapytał podejrzliwie Młody.
- No o starą Kamila. - Tutaj ściszył nieco głos. - Bo wiecie, to świnia jakich mało.
Nikt nie odważył się zaangażować w dyskusję, toteż Sperma kontynuował monolog:
- No kurwa powiedzcie że nie? Takie to ja widywałem na dupcochach.
- Sperma, wkraczasz stary na grząski grunt. - Zauważył Patryk, do tej pory siedzący cicho z boku.
- Chłopaki, ja pierdolę. Jak was nie jarają jej nogi, to musi być z wami coś nie tak. Jak z tym tam, debilem kurwa, Emilem.
- No w sumie ładna jest. - Przytaknąłem w końcu. Zaraz za mną zrobili to w końcu Młody i Patryk.
- Ale żeby nie było - to stara naszego ziomka, więc zero kurwa docinek w stylu Emila. - Młody próbował zamknąć temat lub nakierować go na inny tor, chociaż chyba sam nie wierzył, że było to jeszcze możliwe.
- Nikt przecież jej nie obraża. Jest ładna, nawet bardzo. Widziałeś te jej sukienki czasami? Jak idzie, to aż jej tyłek wychodzi. - Entuzjazmował się Sperma.
- No i mamy już dwóch amantów. - Zażartowałem.

Niedługo później dyskusja przerodziła się w swoisty ranking - omawialiśmy kolejno zalety i wady wszystkich mam zgromadzonych, często wprawiając ich dzieci w potężne zakłopotanie.
Sperma wyciągnął wreszcie z plecaka swój zeszyt i zaczął pisać własnym „językiem" (zmienionym alfabetem, w dodatku nieudolnie – tym samym, którym tworzył Wielką księgę parapeciarzy).
- Co tam piszesz? - Zapytał Patryk.
- No ten ranking. W sumie w chuj fajny pomysł, będzie beka jak to przeczytamy za parę lat.
- Tylko proszę, ukryj to dobrze do tego czasu. Ostatnim razem jak robiłeś coś takiego, to wysypałeś włosy łonowe na głowę Oli. – Dodałem pół żartem, pół serio.
- Oli się we łbie pierdoli. Zaczynajmy te balety. - Skwitował Emil.

- Dobra, Milenka. - Zaczął Sperma.
- Numer jeden. - Powiedział ktoś.
- Bez dwóch zdań.
Kamil udał, że nie słucha naszych rozważań.
- Te jej nogi, cycki, włosy, pupa... - Wyliczał Emil.
- Nogi, tyłek, spoko. Ale włosy? Przecież ona wygląda jak ten, kurwa... Z Dextera, jak mu tam... - Zastanawiał się Młody.
- Wiem o kim mówisz. - Myślałem. - Mendrek, czy jak mu tam.
- No, kurwa, dokładnie! Tylko jebnęła się na blond.
- Ja pierdolę, ja tu jestem. Halo! - Kamil nie wierzył w to, co słyszał.
- No i jeszcze te jej sukienki miniówki, szpilki, chuje muje. I jebała się jak spaliśmy w namiocie. Kurwa mać, numer jeden bez dyskusji. - Emil wypluwał słowa z prędkością karabinu maszynowego. Kątem oka zauważyłem, że ma „namiocik".
- Haha, jebała się? – Zaśmiał się Młody, pytając bardziej samego siebie niż nas.
- Dobra jest. Milena na pierwszym miejscu. Kto drugi?
- Agatka albo Ewelinka. - Zaproponował Patryk. Mówił o mamie Emila i mojej.

- Agata nie. Najlepsze geny przejęła Milenka. Poza tym nie widzieliście jej na kacu. - Emil niebezpiecznie zaangażował się w rozmowę. Zastanowiłem się, czy dobrym pomysłem byłoby brnąć w to dalej.
- No to Ewelina. Ale ma trochę małe cycki, nie? - Zapytał ktoś.
- No, w porównaniu do Mileny tak. Ale za to ma normalną fryzurę. Jak z tych reklam kurwa, szamponów. Loleral pari kurwa. Brązowa bryza. - Śmiał się Sperma.
- Ej, ale od Mileny to się odjeb już. Spuściłbym się na ten jej kark. - Skwitował Emil. Chwilę później dostał kuksańca od Kamila.
- Dobra… Mniejsze cycki, fajne włosy. I ten motylek na plecach. A nosi stringi do szpilek? - Zapytał się wprost Sperma.
- Ja… Skąd mam do chuja wiedzieć? Może i nosi, nigdy jej pod spódnicę nie zaglądałem. – Żachnąłem się. Zrozumiałem co przed paroma chwilami musiał czuć Kamil.
- A powinieneś. - Emil poczerwieniał na twarzy.
- Pewnie nosi. Przecież wie, że stara i brzydka nie jest. - Dokończył Patryk. – Była pełnoletnia, jak się urodziłeś?
Zignorowałem to pytanie.
- Dobra. Numer trzy? - Sperma dodał nowe wpisy w zeszycie.
- Irenka może? - Zaproponował Kamil. Młody wyprostował się, jakby ktoś uderzył go w twarz.
- To już nie ten poziom. Bez urazy, stary. - Powiedział Emil. - Taka normalna babka, widać że nauczycielka.
- Tak? - Zaciekawiłem się.
- No tak - spójrz tylko, jak się ubiera. Widziałeś ją kiedyś w miniówie? - Argumentował Emil.
- Ty, ale kurwa nie każde stare chodzą jak ubrane do pornola. - Rozzłościł się Młody.
- Kurwa, ja sobie wypraszam. Na pewno nie jak do pornola! - Bronił się Kamil.
- O, to, to. – Zgodziłem się z przedmówcą.
- Wiesz, co miałem na myśli. Minetka… Kurwa, Milenka jest zajebista, czy ci się to podoba, czy nie. Ewelinka też. Więc one mogą sobie paradować z tyłkami na wierzchu i półmetrowych szpilkach.
- No dobra, już, dobra. – Rozpogodził się Kamil. Mnie też ulżyło.
- To co? Irena numer trzy? - Zapytałem.
- Będzie. Ale te jej garnitury czy jak to zwą mnie martwią. - Dodał Sperma.
- A co z nimi?
- Nic, po prostu wygląda jak biznes women. - To Sperma wypowiedział to jakby czytał polskie słowo.
- Starczy, łapię. Numer cztery?
Emil odszedł od grupy.
- Zaraz wracam!
- Czwarta… Agata. Chociaż ją dałbym nawet na trzecie. - Powiedział Sperma.
- Ale ma taką długą twarz. - Zauważył Młody.
- Po dziadku. - Dodał Kamil. Zaśmialiśmy się głośno.
- A nogi?
- Dawno jej nie widziałem… Ale z tego co pamiętam, to jest szczupła. To nogi też ma chyba w porządku, nie? - Zastanawiałem się. Długopis Spermy bezustannie bazgrał w zeszycie, tworząc nowe znaczki.
- Ale te jej włosy. Kurwa, jak jebany mop. Kręci sobie co noc te loki… Ile razy przychodziłem do Emila po coś na chatę, a ta wyskakiwała z tymi rolkami po srajtaśmie na łbie. - Kamil ożywił się i wtrącił do dyskusji.

- Wszystko zostaje w rodzinie. - Zażartowałem.
- Dobrze, że Emil gdzieś poszedł, bo tym razem to on by mi chciał zajebać.
- A właśnie, gdzie ten dureń? - Młody się zaniepokoił.
- Emil! - Krzyknął Sperma. Zero odzewu.
- Poszedł w stronę jeziora. - Zauważyłem.
- Idziemy, bo jeszcze się idiota utopi.

Poszliśmy na miejsce, po drodze wyłaniając przedostatnią kandydatkę – Renię, matkę Patryka. Zgodnie stwierdziliśmy, że to szara przeciętniaczka, niespecjalnie urodziwa, ale też nie potwór, na którego widok chciałoby się wrzeszczeć i uciekać gdzie pieprz rośnie.
- I ma męską szczękę trochę. – Rzucił Sperma.
Patryk odwrócił wzrok urażony.
- Głupcu! Gdzie jesteś?!
- Emil!
Z trzcin wyłonił się poszukiwany.
- Co jest, kurwa?
- Myśleliśmy że się utopiłeś albo coś.
- Nie, musiałem się spuścić, bo już nie mogłem wytrzymać tej presji.
Żaden z nas nie wiedział co powiedzieć.
- To na czym stoimy? Kto nam został?
- Elka.
- No, zgadzam się. Ale nie musimy w to brnąć. Po prostu to zapiszę. - Powiedział z powagą Sperma.
- Nie no, co ty. Musimy. Naszym starszym obrobiliśmy dupy do białego.
- Emil, ale wszyscy wiemy, że moja stara jest szersza niż wyższa. To wystarczy!
- No, fanga jak chuj. Kega. - Emil poprawił spodenki i sprawdził, czy nie ma na nich żadnych plam. - Oj, Milenka, Milenka… - Dodał pod nosem.

74

Algier sam w sobie był zabawną osobą – potrafił być nietaktowny i infantylny, wzbudzając uśmiechy na twarzach towarzyszy, potrafił pomóc w potrzebie, ale wszystko to i tak pozostawało w cieniu jego brata – Guły.

Guła był starszy od nas o dwa lata, ale zadawał się raczej z młodszymi – z biegiem czasu został dobrym kumplem Młodego i Spermy, ale nie o tym chciałbym mówić. Ważne jest, że nie potrafił wymawiać litery „R" – i wierzcie lub nie, cierpiał z tego powodu ogromne katusze.
Dość by powiedzieć, że podczas wizyty okresowej u lekarza (jak zawsze, chodziliśmy tam większą grupą, zrywając się z lekcji), wpisano mu w książeczce „reranie". Albo „łełanie", w jego fonetyce. Wszyscy wtajemniczeni żartowali z tego przez dobrych kilka miesięcy.
Poza tym, ta drobna wada wymowy utrudniała wszelakie rozmowy, ze szczególnym uwzględnieniem relacji z nowych odcinków Dragon Balla czy Pokemonów, popularnych w tych czasach (Czałmandeł, Fłezeł, Zespół Ł – wyliczać można w nieskończoność).

Guła różnił się od swoich rówieśników – był od nich większy (kwestia genów – Algier też zawsze należał do szerokich i wysokich), silniejszy i… Zdecydowanie mniej dojrzały psychicznie. Gdy jego rówieśnicy zaczynali uganiać się za dziewczętami, on pozostał w piaskownicy, pełniąc rolę szefa.

Tego letniego dnia staliśmy w jednym z wejść do klatek schodowych w okolicznych blokach, rozmawiając i śmiejąc się z przeróżnych tematów. Skończyliśmy drugą klasę gimnazjum i rozkoszowaliśmy się błogą wolnością.
Było nas czterech – ja, Młody, Sperma i Emil. Patryk i Kamil odsiadywali kary za sfałszowanie swoich świadectw, a jeśli chodzi o Antka, to nawet nie wiedzieliśmy czy jeszcze żyje.
Błogi spokój przerwały nagle opętańcze krzyki dochodzące zza sąsiedniego bloku.
- Spełma! Spełma! SPEŁMA!
Obejrzeliśmy się, ale niczego nie zobaczyliśmy.
- Co to było? – Zapytałem.
- To nie był Guła? – Zastanawiał się Młody. – Chodźcie kurwa, może go biją albo coś.
Zerwaliśmy się do biegu. Młody i Sperma wyrwali z ziemi dwa kije, które miały służyć jako tyczki dla zasadzonych pod balkonami małych drzewek.
- Spełma! Spełma!
Krzyki stawały się coraz głośniejsze, ale na pewno nie wyraźniejsze.
Zobaczyliśmy go – Guła klęczał na trawniku i zanosił się krzykiem. Podeszliśmy bliżej.
- Guła! Co się dzieje? – Zapytał go Sperma.
- Spełma, pławie włóbełka w łękach miałem! – Wykrzyknął dorosły mężczyzna.

Innym razem, Młody, Guła i paru innych znajomych miało zamiar kupić kilka biletów autobusowych żeby wybrać się na mecz. Nikt nie przewidział jak kłopotliwa może okazać się wada wymowy tego drugiego.
Guła podszedł do kasy:
- Łełe łiłe. – Wypowiedział.
- Proszę? – Zapytała zdziwiona kasjerka, która nie zrozumiała, co klient właśnie powiedział.
- Łełe łiłe!
- Przepraszam, chyba pana nie zrozumiałam…
- Jeden bilet. – Powiedział wreszcie Młody.
- Łułoły. – Dodał Guła.
- Ulgowy.

75

Ci z was którzy mieszkali lub znali osoby mieszkające w bloku, zapewne wiedzą, że każdy sąsiad regularnie nadużywa wiertarki, dziurawiąc swoje mieszkanie jak szwajcarski ser.
Z takim problemem borykali się Sperma, Młody, Emil i Patryk - a zwłaszcza ten ostatni.

Patryk w czasach, gdy chodziliśmy do podstawówki i gimnazjum, miał wyjątkowo wrednego sąsiada, który rozpoczynał wiercenie późnymi wieczorami (zdarzało się, że i nocami…), w przeróżne święta, i tak dalej, i tak dalej.
Mężczyzna był wrzodem na tyłku całego bloku i mimo wielokrotnych skarg i upomnień ze strony policji, kontynuował swoje działania.

Wracaliśmy właśnie ze szkoły, standardowo kompletną paczką, gdy zobaczyliśmy, że ów mężczyzna, zwany przez Patryka Remontem (zgadnijcie dlaczego?), wyrzuca do śmietnika pękate worki.

- Remont! Ty chuju! - Krzyknął Patryk, zasłaniając usta. Mężczyzna nie zareagował. - Patrzcie, kurwa. Wyrzuca jakieś chujstwa, pewnie porządki robi. Nowy remont się szykuje. - Dodał już normalnym tonem.
- On serio jest taki popierdolony? - Zapytał Sperma.
- Niestety. Remontuje mieszkanie już chyba piąty rok. Ogarniacie? Debil zrobił sobie boazerię tylko po to, żeby po roku ją zerwać i wymienić kable.
- A po cholerę wymieniał kable? Coś to zmieni? - Teraz zainteresował się Kamil.
- Nie wiem, nie mam pojęcia. Chuj mu w dupę.
Doszliśmy do jednej z ławek, stojącej pomiędzy blokami i usiedliśmy na niej bez słowa.
Ciszę przerwał wreszcie Młody.
- Ej, a widzieliście w ogóle co on wyrzucał?
- Bo ja wiem… Coś lekkiego. - Rzuciłem. Rzeczywiście, Remont bez trudu wrzucał do kontenera wielkie worki, więc pewnie nie były wypełnione niczym cięższym.
- Ej, mam pomysł - chodźcie mu je podrzucimy z powrotem pod drzwi! - Wykrzyknął rozentuzjazmowany Patryk.
Poszliśmy.

Jak się okazało, dwa spośród kilku worków, które sąsiad Patryka wrzucił wcześniej do kontenera zawierały pocięte szczątki kartek.
- Co to niby ma być? Zwykłe śmieci. - Zasmucił się Patryk.
- Paski z niszczarki. - Oznajmiłem, przerzucając w dłoni pocięty papier.
Chwilę potem uśmiechnąłem się do siebie i dodałem:
- Posklejajmy je do kupy.

Łączenie pasków zajęło naszej grupie kilka ładnych dni. Kleiliśmy je w szkole, w domach, podczas wspólnych spotkań w piwnicy Młodego (która była prawie pusta - więc nadawała się do takiego przedsięwzięcia).

W końcu udało nam się złożyć do kupy kilkanaście pism, rachunków i powiadomień, do których dodaliśmy jedną kartkę od siebie - z wydrukowanym wielkim napisem „Remont ty chuju przestań wiercić" (pocięliśmy ją, żeby pasowała do reszty, a potem skleiliśmy taśmą klejącą z tyłu).

Gdy wszystko było już przygotowane i zaplanowane, poczekaliśmy do zmierzchu i podrzuciliśmy gotową paczkę pod drzwi, a zaraz potem po cichu uciekliśmy. Został tylko Patryk, który jako ofiara terroru Remonta, miał honorowo zadzwonić do jego drzwi.

Schowaliśmy się na parkingu za stojącymi samochodami i obserwowaliśmy, jak wewnątrz klatki schodowej Patryk biegnie w dół.
Chwilę potem drzwi na drugim piętrze otworzyły się - stał w nich zaskoczony Remont, który podniósł paczkę.
Patryk podbiegł do miejsca, w którym się chowaliśmy.
Śmialiśmy się jak opętani, oglądając sąsiada, który zszokowany biegnie na dół, trzymając w ręce otwarte pudełko.
- Kto tu jest, kurwa?! - Wykrzyknął, gdy wyszedł na zewnątrz. - Kto to zrobił?!
Odpowiedziała mu cisza.
- Dzwonię na policję, zbirze!
Kamil zaczął gryźć rękę, by przestać się śmiać.

- Dopadnę cię, skurwysynu, zobaczysz!
Nie dopadł.

Remont przestał wiercić nocami - przynajmniej z tego, co mówił Patryk. Po roku, czy coś koło tego, wyprowadził się z mieszkania, które stało puste przez kolejnych kilka miesięcy.
Było to powodem bardzo wysokiej stawki jakiej żądał za wynajem/sprzedaż, a to ze względu na całkowity remont jaki przeprowadzał przez te wszystkie lata. W końcu jednak znalazła się naiwna rodzina, która kupiła mieszkanie - i jak można się domyślić, dla Patryka zaczął się kolejny okres wiercenia i stukania.

76

Umiejętność czytania i pisania nie jest w Polsce tak popularna, jak mogłoby się wydawać. Wiele młodych osób ma problemy z rozumieniem tekstu z powodu zaniedbania rodziców w młodości (tu się kłania pomoc w kilku pierwszych klasach podstawówki) i/lub wrodzonej głupoty (argumentowanej w dzisiejszych czasach wyimaginowanymi chorobami jak dysgrafia czy dysleksja).
W moim otoczeniu sporo osób miało problemy z czytaniem i pisaniem - a przodowali w tym Antek, Sperma i Młody.
Ten pierwszy tłumaczył braki fundamentalnych umiejętności dysleksją, drugi nie przeczytał w życiu ani jednej książki, a trzeci po prostu ani trochę nie przykładał się na polskim.

Na jednej z lekcji języka polskiego na początku trzeciej klasy gimnazjum, nasza wychowawczyni postanowiła przerobić Bogurodzicę, zaczynając od wspólnego odczytu pieśni.
Młody i Sperma, rozmawiający akurat (jak zwykle) w ostatniej ławce, zostali wywołani do lektury.
- Pani, ja nie umiem! - Prawie krzyknął Sperma.
- Spróbuj, Patryku. Kto to widział, żeby chłopak w twoim wieku nie umiał przeczytać paru linijek... - Odpowiedziała spokojnie nauczycielka.
- No dawaj Sperma, nie bądź taki spięty. - Zażartował Młody.
Sperma wyprostował się i omiótł wzrokiem klasę - większość uczniów wpatrywała się w niego, w dużej mierze z szerokimi uśmiechami na twarzach.
- Bogu... Rodzica... Dziewc... Dziewica... - Z pierwszych ławek, zapełnionych przez największych lizusów i kujonów, dało się słyszeć stłumione chichoty.
- Bogiem... Sławna...
- Sławiena. - Poprawiła Spermę wychowawczyni.
- Maryja. U twego syna... G... Go...
- Skurwysyna! - Dokończył po swojemu Młody. Klasa wybuchła śmiechem.
- Matka... Zwalona... - Kolejna fala śmiechu. Nawet nauczycielka wydawała się być rozbawiona.
- Maryja. - Sperma dokończył wers, ociekając potem.
- Zejszczy si... Nam... Spuści się... Kyr... Kuri...
- Kyrie eleison. - Dokończyła wreszcie nauczycielka. Niech będzie, Patryk... – Pokiwała z politowaniem głową.

Dzięki recytacji Spermy, większość chłopaków z klasy zapamiętała sporą część Bogurodzicy - choć w nieco odmiennej od oryginału formie.
Nowa wersja została kilkukrotnie spisana w „zeszytach do wszystkiego".

"Bogurodzica, dziewica, bogiem sławna Maryja, u twego syna skurwysyna, matko zwalona, Maryja. Zejszczy się, spuści się. Kyrie eleison."

Sperma z początku zażenowany swoimi umiejętnościami, próbował odciągnąć od własnej osoby naszą uwagę, ale jego starania były bezskuteczne.
Udało się to dopiero w momencie, gdy przypadkiem znaleźliśmy w plecaku Antka książki dla dyslektyków, pełne kolorowanek i obrazków.
Ale i tak po nie więcej niż tygodniu wszystko wróciło do normy - mniej więcej. Z tą jedną różnicą, że zamiast ze Spermy lub Antka, mieliśmy ubaw z ich obu jednocześnie.

77

Gimnazjum było, jest i zapewne dalej będzie okresem eksperymentów i buntu dla nastolatków – nie byłem wyjątkiem, choć nie można powiedzieć, że zachowywałem się tak ekstremalnie jak Emil, Młody lub Sperma.
Wiedziałem kiedy przestać, choć i tak często obrywało mi się dla zasady – jak choćby w podstawówce podczas afery z sukami.

Kiedy rozpoczynaliśmy trzecią klasę gimnazjum, nic nie zapowiadało, że nasze nazbyt luźne podejście do świata się zmieni, więc po prostu korzystaliśmy z uroków życia, do jakich z pewnością należało wcześniejsze „zwolnienie" się z lekcji.
Robiliśmy to często, jeśli na dworze tylko było ciepło, a ostatniej lekcji nie prowadziła akurat nasza wychowawczyni.

Tego dnia postanowiliśmy pójść na chwilę do parku, znajdującego się po drugiej stronie ulicy, żeby przeczekać tą nieszczęsną godzinę. Po dwóch latach trudno było wciąż tłumaczyć rodzicom, że nie było ostatniej lekcji i zostaliśmy zwolnieni wcześniej.

Usiedliśmy na ławce, pośmialiśmy się i gdy już mieliśmy wracać, znikąd wyrosła przed nami dwójka policjantów.
- Panowie pójdą z nami. – Powiedział jeden z nich.
Poczułem nagły ucisk w żołądku.

Radiowóz, będący miejską półciężarówką, stał nieruchomo na parkingu naprzeciw naszej szkoły. Usłyszeliśmy dzwonek w momencie, gdy opróżnialiśmy kieszenie i wyjmowaliśmy z nich rzeczy osobiste.
Gdy wchodziliśmy do środka, uczniowie zaczęli wylewać się jedną wielką falą z budynku – i rzecz jasna nie omieszkali obejrzeć przedstawienia z nami w roli głównej.
Młody, Patryk i Sperma zostali posadzeni na plastikowych siedzeniach z tyłu, ja i Kamil zaś trafiliśmy do przestrzeni ładunkowej, gdzie usiedliśmy na kole zapasowym.
Chciałem po prostu zapaść się pod ziemię.

Z początku gdy zawitaliśmy na komisariacie, dumni policjanci oznajmili kolegom, że złapali włamywaczy, którzy rzekomo okradli mały bar, znajdujący się w centrum parku.
Jak się jednak okazało nieco później, włamanie miało miejsce poprzedniej nocy, a my w plecakach nie mieliśmy schowanych fantów - w tym telewizora, zmywarki i dekodera, będących w centrum uwagi.
Dziwne - a przysiągłbym, że w plecaku Spermy zmieściłaby się zmywarka!

Funkcjonariusze zadowolili się więc spisaniem nas za wagary, po czym zadzwoniono do naszych rodziców by odebrali nas z komisariatu.

Cała procedura i oczekiwanie trwało grubo ponad godzinę, którą spędziliśmy w stalowej klatce, oddzielającej ogólnodostępny korytarz od zamkniętej części obiektu, przeznaczonej dla policjantów i więźniów.

Czuliśmy się, jakbyśmy trafili do zoo albo cyrku, jak klauni zamknięci w klatce.

Na miejscu, spośród wszystkich rodziców jako pierwsza zjawiła się moja mama. Kobieta urwała się z pracy i przyjechała na miejsce, po drodze łamiąc chyba wszystkie możliwe przepisy, ale w końcu wyciągnęła mnie z klatki.

Wtedy nie wiedziałem, czy najgorsze mam już za sobą, czy to dopiero początek. Kiwnąłem więc prawą dłonią kolegom i wyszedłem na wolność.

- Coś ty sobie myślał?! – Wybuchła Ewelina. Mieliśmy do tej pory mniejsze lub większe kłótnie, ale takiej nie widziałem jej nigdy – ani wcześniej, ani na szczęście potem. Cieszyłem się, że kobieta włożyła duże ciemne okulary, obawiając się napotkania jej piorunującego, wściekłego wzroku.

- Przepraszam, mamo… - Próbowałem okazać skruchę. Szczerze.

- Wsiadaj do samochodu, i ani słowa!

Wykonałem polecenie i zapiąłem pas.

- Co wyście najlepszego zrobili? Może mi to wytłumaczysz?!

- Poszliśmy z ostatniej lekcji, nic więcej…

- Nic więcej? A nie pomyślałeś jak ja się poczułam, gdy zadzwonił do mnie policjant? Przez chwilę myślałam, że coś ci się stało!

- Przepraszam…

Matka skręciła na nasze podwórko i zatrzymała samochód na podjeździe. Bez słowa odpięła swój pas i gdy już miała wychodzić, powiedziała mi po prostu:

- Zawiodłam się na tobie.

Te słowa zabolały bardziej niż jakikolwiek ochrzan.

Następnego dnia w szkole udało nam się poskładać wszystkie relacje do kupy. Niedługo po tym jak Ewelina odebrała mnie z komisariatu, zjawił się rozwścieczony ojciec Patryka, który dosłownie wyszarpał syna z klatki i przy okazji zdzielił go lekko w głowę, głośno przy tym przeklinając.

- Kurwa, bałem się, że i nam wpierdoli. – Zażartował Sperma, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów.

Oczywistym było, że Kamil podał numer do matki, która w przeciwieństwie do jej męża była bardzo spokojną osobą. Tego dnia była jednak rozwścieczona tak jak Ewelina (z którą po południu rozmawiała zresztą przez telefon przez dobrych kilka godzin).

Spermę również odebrała matka, choć ani on sam, ani Młody, nie powiedzieli nic specjalnego na ten temat.

- Po prostu, bez słowa wyszli i zostałem sam. – Stwierdził Młody.

- No a jak potem z tobą było? Masz jakąś karę albo coś? – Zapytałem.

- No, coś tam mam. Stara jest teraz na jakimś wyjeździe ze swoją klasą, więc odebrał mnie stary. Przyjechał kurwa po ośmiu czy iluś tam godzinach, jak już ciemno było. W robocie był. – Spojrzał na nas kolejno i kontynuował. - Policjanci kurwa przydzielili mi celę i myśleli, że zostanę z nimi na noc, to mi dali tekturową piżamę do spania.

Przez kolejny tydzień byliśmy wytykani palcami w szkole – wszyscy doskonale wiedzieli, że to my zostaliśmy wtedy aresztowani i wywiezieni w suce na komisariat. Wychowawczyni nałożyła na nas grupową karę, polegającą na grabieniu liści razem z woźnymi, po lekcjach. Zrobiliśmy to raz, z zaplanowanych dla nas dziesięciu.

Ewelinie złość przeszła po kilku dniach. Za kieszonkowe kupiłem jej bukiet kwiatów i obiecałem, że taka sytuacja nigdy się już nie powtórzy. Obietnicy dotrzymałem.

Na najbliższym zebraniu rodziców, Prukwa (wychowawczyni) ze szczegółami opisała „skandal" z naszym udziałem, ku przestrodze pozostałych rodziców. Zostalibyśmy okrzyknięci bandytami i zbirami, gdyby nie interwencja mamy mojej i Kamila, które razem ujęły się za nami i w końcu zostaliśmy uznani za niewinnych.

Byliśmy w złym miejscu, o złym czasie.

78

Dawno temu mało kto posiadał własny komputer, nie mówiąc już o połączeniu z internetem. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy więc pobliska kafejkę internetową, gdzie ściągaliśmy śmieszne obrazki, które później zgrywaliśmy na dyskietki.

Na tym jednak nie poprzestaliśmy – szukaliśmy zabawnych filmików, których w sieci nigdy nie brakowało – najlepszym tego przykładem była przerobiona reklama Ery Omnix. Jakimś cudem zdobył ją Sperma, który przekazał plik Kamilowi, ponieważ nie mógł ryzykować, że jego rodzice znajdą na dysku coś takiego.

Jakiś czas później, w szkole zaczepiła nas Ada, bliźniacza siostra Tymka. Rodzeństwo było ze sobą skłócone praktycznie od zawsze i nigdy nie kryło wzajemnej niechęci, żeby nie powiedzieć nienawiści – wiedzieli o tym dosłownie wszyscy. Konflikt zaostrzał fakt, że w ich domu znajdował się tylko jeden komputer, który żeby było uczciwie, przechodził z pokoju Tymka do pokoju Ady co tydzień. Wyjątek stanowiły szlabany dla jednego z użytkowników – a te zdarzały się często.

- Ostatnio Tymek naskarżył, że dostałam dwie pały z majmy i miał kompa tydzień dłużej. – Mówiła. Słuchaliśmy wszystkiego z uśmiechem na ustach, bo chociaż nie mieliśmy problemów z Adą i w gruncie rzeczy nawet ją lubiliśmy, to zwyczajnie bawiła nas ta wojna domowa i podchody.

- To co, pomożecie mi?

- No ale co my możemy? – Zapytał Młody.

- No przyjdziecie do mnie jak starych nie będzie w domu i zgracie na kompa jakieś pornosy albo coś. Dobra?

Zapowiadała się niezła zabawa.

Ada zadbała o najmniejsze detale – dostarczyła nam kilka dyskietek Tymka, jego zeszyt (dzięki któremu Patryk był w stanie podrobić jego charakter pisma na etykietach dyskietek) i powiedziała dokładnie kiedy będzie w domu zupełnie sama.

Mieliśmy całe popołudnie by spreparować dowody zbrodni – Kamil wykorzystał swoją bibliotekę zdjęć porno (z Sexplanety, a jakżeby inaczej) i dorzucił gratis filmik Ery Omnix. Potem wszyscy (czyli ja, Młody i Kamil) udaliśmy się w stronę blokowiska, na którym mieszkali Tymek i Ada.

Lokatorka otworzyła drzwi sekundy po tym, jak Młody zapukał. Wyczekiwała nas.

- Chodźcie, szybko. Mamy pół godziny.

Przeszliśmy do pokoju Tymka, gdzie na małym biurku z kółkami stał komputer i ogromny, kineskopowy monitor. Włączyłem go, a Ada wyjęła z szafki pudełko po butach, w którym pełno było dyskietek i płyt CD.
- To rzeczy Tymka. Wrzućcie tu parę dyskietek – jedną zostawcie mi. Podrzucę ją staremu.
Kamil zgrał zawartość wszystkich dyskietek na dysk komputera, po czym podał Adzie jedną z nich, z wdzięcznym dopiskiem „Pornole Tymka", wykonanym przez Patryka.
- Haha, nawet ja nie rozpoznałabym, że to nie Tymek pisał!
- Mamy swoich fachowców. – Odparł Młody. – Kamil, weź się pospiesz. Zaraz musimy się zbierać.
Ada pobiegła do pokoju rodziców i zapewne chowała dyskietkę wśród rzeczy, które należały do Adolfa.
- Ada, patrz czy nikt nie będzie wchodził do bloku! My tu sobie damy radę! – Krzyknął Młody.
- Dobra! – Usłyszeliśmy głos z pokoju.
Chłopak podszedł do szafy i otworzył ją. Na wieszakach wisiało kilka koszulek i bluz Tymka, a w głębi znajdowała się reklamówka z ubraniem na W-F.
- Kiedy mamy W-F?
- Jutro, na trzeciej lekcji. – Odpowiedziałem, patrząc jak Kamil tworzy folder na pulpicie, do którego ładował jak popadnie wszystkie zdjęcia. Dla niepoznaki zaznaczył by był on ukryty, po czym we właściwościach wyświetlania wybrał, by system pokazywał wszystkie ukryte pliki i foldery.
Młody zaczął się śmiać. Stał nad reklamówką z ubraniami i sikał do niej, pilnując, by do środka nie trafiło zbyt dużo moczu. Tymek nie mógł się dowiedzieć, że ktoś ruszał jego rzeczy.
- Skończyłem. – Powiedział Kamil. Młody wstrząsnął reklamówką i schował ją tam, gdzie była wcześniej.
- Ada, będziemy lecieć. Wszystko gotowe.
Dziewczyna podeszła do nas:
- Dzięki, chłopaki. Jestem waszą dłużniczką. Dam wam znać, jak ojciec urządzi piekło Tymkowi.
- Dobra. Narka.
Pożegnaliśmy się i wyszliśmy. Żeby uniknąć ewentualnego spotkania z Tymkiem albo Adolfem, zeszliśmy schodami – całe cztery pietra w dół. Na szczęście nie wpadliśmy na nich.

Następnego dnia Ada opowiedziała nam, że komputer stoi bezpiecznie w jej pokoju, a Tymek ma szlaban na dwa miesiące. Przy okazji porządnie oberwał kablem od żelazka.
Ucieszyliśmy się z powodzenia misji.
Wtem, Młody przypomniał nam coś jeszcze.
- Na następnej lekcji W-F.
Zrozumieliśmy od razu, co miał na myśli.

W szatni dla chłopców zjawiliśmy się jako pierwsi, wyprzedzając nawet Czterookiego i Michałka, którzy wręcz biegali z klasy do klasy i ZAWSZE robili wszystko, by wejść na lekcję pierwsi.
Tymek zjawił się trochę później, nieco przygaszony i smutny – zapewne przez karę i lanie jakie dostał dzień wcześniej.
- Co jest, Tymek? – Zapytał Młody. Był rozbawiony całą sytuacją, ale w tym momencie po części był również poważny. Tymek był wytykany palcami i wszyscy robili sobie z niego żarty, ale chcąc nie chcąc, był częścią klasy.
- Nic. Przez siostrę mam przejebane.
- A co się stało?

- Pokazała jakieś gówna staremu i powiedziała, że to moje.
- Gówna?
- No jakieś filmiki i zdjęcia. Zawołała go do pokoju i mówi, że coś jej wyskoczyło. A tu nagle „Era Omnix, nie ma chuja".
Roześmialiśmy się.
- Ty, a może to jakiś wirus? – Zapytał Patryk. Znał szczegóły naszej akcji doskonale, ale lepiej było zachowywać pozory niewiedzy.
- Nie mamy internetu…
W tym momencie zadzwonił dzwonek. Weszliśmy do szatni i zajęliśmy „swoje" miejsca na wąskich ławkach stojących przy ścianach. Młody był „sąsiadem" Tymka.
Zaczęliśmy wyciągać z plecaków krótkie spodenki i koszulki. Tymek wyjął swoją reklamówkę – poznaliśmy ją od razu i odwróciliśmy głowy by ukryć nasze szerokie uśmiechy.
Ofiara nie zorientowała się, że coś jest nie tak. Chłopak włożył ubranie jakby nigdy nic i wyszedł z szatni.
- O kurwa mać!
- Ja pierdolę!
- Haha! – Śmiała się większość chłopców i skandowała kolejne przekleństwa.
Tymka unikaliśmy jak ognia podczas gry tego dnia oraz na wszystkich późniejszych lekcjach.

79

Tymek z powodu swojej odmienności nie był lubiany. Kilkukrotnie próbował dopasować się do środowiska, ale ani razu mu się to nie udało – a przynajmniej nie na dłuższą metę. Sam również nie polepszał swojej sytuacji – bo bywały dni, w których potrafił na przykład grać w karty sam ze sobą. Tylko że żadnych kart nie było w ogóle.
Bywały też dni, w których traktowaliśmy kolegę jak równego sobie, więc nie można powiedzieć by był całkowicie wykluczony z życia klasy czy szkoły.

Jednakże, właśnie to odrzucenie ze społeczeństwa nie podobało się jego ojcu, Adolfowi. On też był nieco odchylony, ale w przeciwieństwie do syna sprawiał pozory całkowicie normalnego. Przynajmniej do czasu, gdy „koledzy" syna nie zaczynali psot, co nie było rzadkie.

Staliśmy w jednej z okolicznych klatek schodowych w kilkupiętrowych blokach na osiedlu Spermy i Młodego. Byłem tam ja, Sperma, Młody oraz Emil. Padało, więc nudziliśmy się i słuchaliśmy System of a Down albo Linkin Park z nowego telefonu Młodego, odtwarzającego empetrójki - będącego wtedy szczytem technologii i symbolem luksusu.
- Ej, patrzcie, Adolf idzie. – Rzucił mimochodem Sperma. Mężczyzna szedł z psem jakieś sto metrów od nas.
- Mam pomysł. Zobaczymy, kto głośniej krzyknie „Adolf, ty chuju!". – Zaproponował Emil. Chłopak wiedział kim jest Adolf i jak impulsywny wobec „kolegów" syna potrafi być.
- Adolf, ty chuju. – Powiedziałem normalnym tonem.
Po chwili Emil nieco mnie przekrzyknął. Adolf odwrócił się do nas, pogroził nam pięścią i poszedł dalej. Nie spodobało się to Młodemu, który jako najodważniejszy i zarazem najniegrzeczniejszy z nas, ryknął na całe gardło:
- ADOLF! TY CHUJU!

Adolf odwrócił się do nas i zaczął biec w naszą stronę. Nie wiem kto wpadł na tak genialny pomysł, ale wszyscy wbiegliśmy do klatki schodowej zamiast wykorzystać zalety otwartego terenu. Co gorsza, nikt z nas nie pomyślał o tym, by zatrzasnąć za sobą drzwi (otwierane tylko poprzez domofon lub od wewnątrz).
Bez postojów dotarliśmy na ostatnie piętro, skąd nie było już ucieczki. Z dołu zaś dobiegał do nas tupot nóg Adolfa, zbliżającego się z każdą sekundą.
Młody wspiął się po drabince prowadzącej na strych, uderzył kilka razy w metalową klapę, póki się nie otworzyła. Chłopak szybko wszedł i wciągnął na górę Spermę.
Emil zaczął gramolić się po drabinie, cały zapłakany. Był to jeden z jego ataków panicznego lęku, który kompletnie paraliżował jego ruchy.
- Emil, kurwa, szybciej! Adolf tu idzie! - Krzyknąłem na niego i popchnąłem jego tyłek tu górze.
- Emil, kurwa, daj mi rękę! - Młody ryknął na niego, ale bezskutecznie.
Szybko zareagował Sperma, najwyższy z nas, wychylając się ze strychu i wciągając kolegę do góry.
Niewiele myśląc wskoczyłem na drabinę, dosłownie przeskakując na górę i gdy już cieszyłem się, że jestem bezpieczny, coś szarpnęło mnie za kostkę ku dołowi.
- KURWA!
Sperma i Młody chwycili mnie szybko za ręce, próbując wciągnąć mnie z powrotem. Ten drugi zaparł się nogami o betonowy filar i naprężył jak łuk.
- Trzymaj się! Emil, klapa, kurwa! - Krzyczał przez zaciśnięte z wysiłku zęby.
Emil schował się w kącie i płakał jak dziecko (którym poniekąd był) - dosłownie ryczał, pogrążony w katatonii, gdy my zmagaliśmy się z Adolfem.
Uścisk mężczyzny nie zelżał - gdy już prawie wyciągnął mnie ze strychu, Młody przeskoczył nade mną i kopnął Adolfa w głowę, wystawiając nogę przez otwarty właz.
Mężczyzna zachwiał się, puścił mnie i spadł z drabinki. Sperma zatrzasnął klapę i usiadł na niej.
Po kilku sekundach całkowitej, namacalnej wręcz ciszy, usłyszeliśmy ryk:
- JA WAS TAM KURWA ZAPIERDOLĘ! ZABIJĘ WAS! ZABIJĘ!
Klapa dosłownie podskoczyła, razem ze Spermą.
- Ja pierdolę, on tu zaraz wejdzie! - Ryknął Sperma, próbując zachować równowagę.
- Emil, kurwa! Pomóż nam! - Krzyknął Młody. Ale Emil siedział skulony w kącie, dalej płacząc.
Podskoczyłem do chłopaków i stanąłem z nimi na klapie.
- Ej, a właz na dach? – Zapytał Sperma.
- Zamknięty na kłódkę. – Odpowiedział Młody. – Jesteśmy w pułapce. Dacie radę chwilę utrzymać klapę? Zadzwonię po starego.
Chłopak wyciągnął telefon i wybrał numer.
- Halo, mama?
- ZAJEBIĘ WAS KURWA!
- Nic, daj tatę!
- UKATRUPIĘ!
- Tata? Przyjdź szybko, jesteśmy na strychu w bloku, Adolf chce nas zabić, kurwa!
Klapa nagle przestała podskakiwać. Adolf dał za wygraną i uciekł.
Wychyliliśmy się na dół i przez okienko na półpiętrze zobaczyliśmy tylko jak nasz niedoszły kat biegnie przez trawnik z psem. Byliśmy bezpieczni.

Role się odwróciły. Ojciec Młodego wybiegając z bloku zobaczył uciekającego czym prędzej Adolfa i rzucił się za nim w pościg.

Ten zaś, by ratować własną skórę, wypuścił z rąk smycz i przyspieszył, zostawiając nieświadomego niczego psa za sobą.

Pies, ku ogromnemu smutkowi Ady i Tymka zaginął, ale znalazł się po miesiącu w lesie, zdziczały.
Adolf od tej pory omijał nasz rewir szerokim łukiem.

80

Okolice bloku Spermy i Młodego na pierwszy rzut oka wyglądały bardzo porządnie. Tu i ówdzie posadzono krzewy i małe iglaste drzewka, raz na jakiś czas strzyżono wszystkie trawniki, a w owym okresie pomalowano również same betonowe budowle na żywe, pastelowe kolory.
Było miło - przynajmniej gdy oglądało się osiedle po raz pierwszy. Dla nas jednak, stałych bywalców, nie było w tym widoku niczego niesamowitego. Znaliśmy tą okolicę doskonale, ale woleliśmy spędzać czas na łąkach, śmietnisku… Gdziekolwiek.

Była już późna jesień, choć temperatury wcale tego nie wskazywały. Szliśmy ubrani w bluzy lub cienkie kurtki, chroniące bardziej przed wiatrem i wilgocią niż zimnem.
Klatka Spermy była chyba najbardziej zdewastowanym miejscem osiedla. Jej ściany pokryte były przeróżnymi bazgrołami, w dużej mierze wykonanymi przez kolegów siostry naszego kumpla – tych, którzy mieszkali w slamsach.
Wśród nich znajdowały się perełki pokroju „Magda ty chuju", „reprezentuję biedę" albo „Algier I love Mary Jane". Nie zabrakło też wyrytego w tynku pseudonimu Młodego i samego Spermy.

Kamil wcisnął przycisk w domofonie. Po kilku sekundach słuchawka podniosła się.
- Halo. – Ryknął kobiecy głos.
Kamil odwrócił się do mnie i Młodego, z wyrazem zaskoczenia na twarzy.
- Ej, kurwa, to Marta czy Ela? – Zapytał cicho Młody.
- Marta chyba. – Strzeliłem, nie mając zielonego pojęcia. Kamilowi to wystarczyło, zwrócił się od domofonu.
- Eee… Cześć. Jest S… Patryk?
- Zaraz idzie już. – Odpowiedział jednym ciągiem głos i odłożył słuchawkę.
Zaśmiałem się.
- Zaraz idzie już. – Powtórzył Młody. – To kurwa idzie już, czy zaraz?
- Zaraz już. – Zażartował Kamil.

Sperma nie zszedł ani zaraz, ani tym bardziej już. Młody po kilku minutach zadzwonił domofonem ponownie – tym razem nikt niczego nie powiedział – usłyszeliśmy tylko brzęczek otwieranych drzwi.
- Co, może jeszcze mamy po niego iść na górę? – Irytował się Kamil.
- Ja się stąd nie ruszam. Chodźcie do środka, bo robi się zimno. – Powiedziałem, po czym wszedłem do bloku.
Usiedliśmy na podłodze, przy jednej ze ścian. Młody wyjął pudełko zapałek i zaczął się nimi bawić.
Kamil błądził wzrokiem po ścianach na wpół wymalowanych emaliową farbą.
- Ej, patrzcie, co to, kurwa? – Zapytał podekscytowany, wskazując dziwny czarny przewód wystający z jednej ściany i po chwili wchodzącym w drugą, prostopadłą.

- Jakiś kabel. Ty, to będzie chyba od domofonu, nie? – Zastanowiłem się. Rzeczywiście, kabel wychodził z miejsca, gdzie z drugiej strony ściany znajdował się domofon.
Kamil podszedł do przewodu i pociągnął go lekko. Taka siła wystarczyła – kabelek dosłownie wypadł z dziury w ścianie. Momentalnie rozległ się charakterystyczny bzyczący odgłos odblokowanego elektrycznego zamka, który za nic nie chciał zamilknąć.
- Haha, o kurwa! – Kamil wybuchł śmiechem.
- Brawo, Kamil. Chodźcie, kitramy się, zanim ktoś się skuma. – Dodał Młody.
- Zaraz idę już. – Rzuciłem.

Wyszliśmy na zewnątrz, z podciągniętymi kołnierzykami, a Kamil z naciągniętym na głowę kapturem kurtki – by czasem nikt nas nie rozpoznał.
Zaraz potem przeskoczyliśmy przez murek i tuż pod oknami przebiegliśmy gęsiego za blok. Prowadził Młody, zaraz zanim podążałem ja, a na końcu truchtał Kamil.
Znaleźliśmy się pod drugiej stronie budynku, gdzie całą masywną ścianę pokrywały balkony mieszkań. Młody nagle się zatrzymał – prawie na niego wpadłem.
- Młody, co się dzieje? – Zapytałem.
- Kurwa, nie ma przejścia… - Powiedział pod nosem.
- Jak to nie ma? Stoimy na ścieżce. – Odpowiedziałem mu. Może słowo „ścieżka" to zbyt dużo powiedziane – w rzeczywistości był to tylko trochę wydeptany pas trawy, po którym co poniektórzy chodzili, by skrócić sobie drogę do śmietników.
- Ale przyjrzyj się…
Tuż przed Młodym znajdował się olbrzymi stolec. Zaraz za nim dostrzegłem kolejny, i kolejny… Rozejrzałem się dookoła. Na trawniku nie było metra kwadratowego, na którym nie znajdowałby się przynajmniej jeden „kloc".
- O ja pierdolę… Sralnia. – Powiedział do siebie Kamil.
- Pole minowe. Zawracamy? – Zastanowiłem się.
Kamil odwrócił głowę i od razu nią pokiwał.
- No chyba nie… Przebiegliśmy przez samo centrum. Ktoś musiał wdepnąć w jakieś gówno, patrzcie. – Tutaj wskazał palcem sporej wielkości kupę, zgniecioną z jednej strony.
Podniosłem po kolei buty – nic tam nie było. U Kamila też.
- Kurwa, stara mnie zajebie! – Zaśmiał się Młody. – Buty do szkoły to miałby być.
Chłopak wytarł podeszwę o trawę.
- Dobra, to co teraz? Stoimy tu jak te kołki, czy gdzieś pójdziemy? – Zaniepokoił się Kamil. Jak na razie nic nie wskazywało, by w pobliżu znalazła się bezpieczna droga.
Zaczęliśmy się rozglądać, każdy w innym kierunku.
- Siema, co tak stoicie? – Krzyknął do nas Sperma, idąc jakby nigdy nic przez trawnik.
- Uważaj! – Ryknąłem.
- Co jest?
- Gówno! – Młody wtrącił się nagle. – Wszędzie gówno. Nie widzisz?
Sperma przystanął w miejscu i kucnął.
- No, faktycznie. I co?
Nie odpowiedzieliśmy. Dalej szukaliśmy jakiejś drogi ewakuacji. Sperma kompletnie na luzie podszedł bliżej i nachylił się nad stolcem, który wcześniej rozdeptał Młody.
- Ludzki. – Powiedział z kamiennym wyrazem twarzy.

81

Tymek jaki był, taki był, ale jak wielokrotnie mogliśmy się przekonać, był w pewnym stopniu częścią naszej klasy. Tym samym my mogliśmy dokuczać jemu i nie było w tym niczego dziwnego, ale jednocześnie nie pozwalaliśmy, by ktoś z zewnątrz przejmował ten „przywilej".

Była to jedna z mroźnych zim, podczas których każde dziecko cieszy się jak szalone, mogąc bez końca rzucać się śnieżkami z kolegami, lepić bałwany i zjeżdżać na sankach z każdego wzniesienia. Nas niespecjalnie już to dotyczyło, bo kończyliśmy właśnie pierwszy semestr ostatniej klasy gimnazjum – więc byliśmy PRAWIE dorośli, ze szczególnym naciskiem na „prawie". Nie wypadało nam więc chodzić po rewirze z dupolotami w ręku albo ciągnąc sanki na sznurku.

Śnieg padał niemiłosiernie podczas gdy ja, Kamil, Sperma i Młody szliśmy do szkoły okrężną drogą, by wcześniej zobaczyć co się stało z naszym specjalnym bałwanem, przygotowanym poprzedniego wieczora.

- Kurwa, stoi, nie wierzę! – Krzyknął uradowany Sperma, wypuszczając kłęby pary z ust.

Prawie dwumetrowy bałwan stał bez ruchu na środku skrzyżowania, z dumnie sterczącą marchewką i dwoma kamieniami na wysokości krocza. Wokół niego zgromadził się mały korek, a kolejni kierowcy starali się powoli i ostrożnie go omijać. Jakoś nikt nie kwapił się żeby wysiąść i własnoręcznie zburzyć nasz posąg.

- Grubo, jeszcze kurwa oblodziło go. – Zaśmiał się Młody.
- Spaliny pewnie trochę go roztopiły, a potem to wszystko zamarzło. – Dokończyłem.

Wciąż się śmiejąc, ruszyliśmy w stronę szkoły.

Odbiliśmy na główną drogę, która prowadziła z naszego rewiru w stronę parku i gimnazjum, gdy spostrzegliśmy idącego w oddali Tymka.

Kilka kroków za nim szedł jakiś wyższy, nieznany nam chłopak, który ciskał w niego śnieżkami i kopał w niego mieszankę piasku i śniegu pokrywającą chodnik.

- Co to, jakiś pajac nam Tymka terroryzuje? – Zapytał retorycznie Młody.
- A pierdol to, stary. Nad Tymkiem będziesz się litował? – Zaoponował Sperma. Kamil zgodził się z nim.
- No dajcie kurwa spokój, znamy go dziesięć lat, prawie całe życie. – Odrzekłem nieco zirytowany. Nie przepadałem za nieco opóźnionym kolegą, ale ani trochę nie podobało mi się nastawienie Spermy i Kamila.
- No, wreszcie jeden porządny. To co, biegniemy mu najebać? – Ucieszył się Młody.
- Stary, wojownik ze mnie żaden, ale pewnie, idę. – Bałem się, ale wiedziałem, że musimy zachować się po męsku. Poza tym wszyscy mieliśmy na sobie grube kurtki, przez które pewnie nie będziemy czuć żadnych ciosów, o ile takowe padną.
- Sperma, Kamil?
- No kurwa, na ustawkę to idę. – Zmienił zdanie Sperma.

Kamil stał w miejscu, wpatrując się w swoje buty.

- Chodź, zanim nam ten cwel spierdoli! – Rzucił Sperma, wyrywając go z rozmyśleń.

Byliśmy już kilkanaście metrów od celu, gdy ten nagle podłożył nogę Tymkowi, a potem popchnął go. Chłopak runął jak kłoda, ryjąc twarzą w brudny śnieg.

- Cho no tu, kurwo! – Ryknął Młody.

Napastnik odwrócił się – był zdecydowanie starszy od nas, miał może osiemnaście-dziewiętnaście lat, ale nie przeszkadzało nam to ani trochę. Młody rzucił się na niego i jeszcze będąc w locie, trafił go pięścią w głowę, strącając z niej puchatą czapkę.
Sperma ułamek sekundy później trafił go butem w rękę, na wysokości łokcia.
- Ja pierdolę, wyjebał mu parciola! – Ryczał panicznie Kamil. Nie miałem pojęcia czy jest przerażony, czy się śmieje.
We czwórkę udało nam się sprowadzić do parteru oprawcę Tymka i zaczęliśmy okładać go bez litości. Chłopak bronił się, ale jego dwie ręce i dwie nogi nie wystarczyły przeciwko czterem wściekłym gimnazjalistom.
- Dziegi chopagi… - Jęknął Tymek, który podniósł się właśnie z ziemi. Z nosa sączyła mu się cienka stróżka krwi.
- Chodź do nas, najebiesz mu z nami! – Zachęcił go Młody.
Tymek, choć z początku niepewny i przerażony, z chęcią przystał na tą propozycję – i tak, w pięciu stanęliśmy wokoło leżącego na chodniku, brudnego i zapłakanego oponenta, kopiąc go po tułowiu zimowymi, twardymi butami.
- Kurwa, a mogłem wziąć glany! – Ryczał wściekły Młody.
- Przestańcie, proszę! Pros…! – Tymek trafił w brzuch chłopaka, przerywając jego błaganie o litość.

Po kilku minutach intensywnej przekopki, zmęczyliśmy się i przerwaliśmy, by złapać oddech. Sperma jako jedyny wciąż był pełen energii – siłą zdjął więc plecak ofiary i otworzył go.
- Jakieś książki, zeszyty…
- A weź je wyjeb na drogę, będzie chuj zbierał. – Rzucił od niechcenia Młody.
- Ooo, kanapki. Biorę, kurwa! I piórnik… Ja pierdolę, ma żelówki! – Cieszył się Sperma.
- Chcesz mu zajebać długopisy? – Zapytał Kamil.
- A co, mają się zmarnować?
- Ej, ju ózma. – Próbował powiedzieć Tymek. – Lekzje ju zie zacęły.
Młody nachylił się nad skatowanym chłopakiem.
- Jeszcze raz będziesz kurwa bił słabszych, to nie będziemy tacy mili. Wypierdalaj stąd i nie pokazuj się nigdy więcej. Rozumiesz?
Chłopak pokiwał głową. Miał mocno podbite oko, rozciętą wargę, a jego policzki były mokre od łez.
Młody wstał i na pożegnanie, jeszcze raz kopnął go w brzuch. Sperma w tym czasie wyrzucił z plecaka jego książki i zeszyty.
Potem poszliśmy do szkoły.

Pierwszą lekcją była religia – nikt z nas nie przejmował się więc spóźnieniem. Weszliśmy do klasy około pięć-dziesięć minut po dzwonku, wzbudzając niemałe zainteresowanie kolegów i koleżanek.
- Co wam się stało? – Zapytała katechetka zza biurka.
Spojrzałem na grupkę – rzeczywiście, wyglądaliśmy jakbyśmy wpadli na minę po drodze. Zacząłem się śmiać, widząc że wszyscy mamy spodnie mokre praktycznie do pasa, a Tymek równie dobrze mógł co dopiero wyjść z basenu.
- Czy to krew? – Zapytała przerażona kobieta. – Coście wyprawiali?!
- No musieliśmy napierdolić jakiemuś typowi, bo nam Tymka bił. – Powiedział Sperma, wzruszając ramionami, z niewinnym uśmiechem na twarzy.

82

Sperma wyszedł z klatki po prawie kwadransie, jaki kazał nam na siebie czekać. Jak zwykle zresztą – zaraz idzie już.

- No wreszcie… Co, jeszcze psa kurwa idziesz wyprowadzić? – Zapytał poirytowany Młody widząc, że Sperma idzie w parze ze swoją suką, Roxi.

- No, ale tylko na chwilę. Wysra się i pobiegnę z nią na górę. Pojaraj lepiej.

Młody już sięgnął po paczkę papierosów, ale nagle ryknął na całe gardło:

- Kurwa mać!

Słysząc jego nagłą, nieprzewidywalną reakcję sam aż podskoczyłem.

- Spierdalaj z tym ode mnie. Trzymaj to kurwa z dala! – Młody wskazywał na Roxi, która gapiła się na niego nie mając pojęcia o co chodzi.

- Młody, co ty?

- Spójrzcie kurwa na jej dupę. Ja pierdolę, ona ma dredy na dupie! – Młody zaczął się histerycznie śmiać, a kiedy ja zobaczyłem o czym mówił, oboje wybuchliśmy. Roxi miała co najmniej pięć ogonów, z czego tylko jeden naturalny.

Nigdy nie była specjalnie zadbanym psem, a jej kudłata i kręcona ciemna sierść sprawiła, że niektórzy nazywali ją „psem-owcą", ale to… To była już przesada.

- Nie śmiejcie się, kurwa! To nie jej wina.

- No nie, bo ktoś ją powinien wykąpać raz w roku przynajmniej! – Ryczałem przez łzy napływające mi do oczu.

- Dredy na dupie… Nie, nie wierzę! Ulepione z gówna całe, ja pierdolę!

Sperma pociągnął Roxy za sobą i poszedł za blok (dokładnie tam, gdzie znajdowało się „pole minowe"), by pies załatwił potrzebę. Ja i Młody nie mogliśmy przestać się śmiać przez dobrych kilkanaście kolejnych minut.

Oczywiście historia o dredach szybko rozniosła się w okolicy, a Roxy stała się sławna. Sytuacji nie poprawiał fakt, że już wcześniej ja, Młody i Algier widzieliśmy ją w majtkach, gdy miała cieczkę. To tylko dodawało pikanterii już i tak nieźle surrealistycznej opowieści o gównianych ogonach.

Po kilku dniach, gdy już wszyscy mieli na językach Roxy, ktoś postanowił pozbyć się dredów psa. Pomyślicie, że zwierzę zostało wykąpane? Gdzie tam – dredy po prostu obcięto, po kłopocie, a jaka oszczędność wody!

83

W parku znajdującym się naprzeciw naszego gimnazjum można było spotkać naprawdę przeróżne postacie – rodziców z dziećmi na placach zabaw, narkomanów w bocznych alejkach, wagarowiczów, a także przedstawicieli religii i sekt. Ci ostatni pojawiali się najrzadziej – sam widziałem ich może dwukrotnie w całym swoim życiu.

Jednakże, w środowisku krążyło wiele opowieści o rzekomych spotkaniach, nazwijmy ich, trzeciego stopnia. Niektórzy wręcz prześcigali się w wymyślaniu najbardziej zwariowanych scenariuszy, w których to ich starszy brat wyciągał zza paska naładowany pistolet, pies wyrywał się ze smyczy i skakał do gardeł wrogów i tak dalej, i tak dalej.

Siedzieliśmy z Kamilem na jednej z ławek przy głównej alei parku, pijąc Tęczę i zajadając ją Topami. Zerwaliśmy się z ostatniej lekcji, jak to mieliśmy w zwyczaju, gdy tylko rozpoczynały się ciepłe, wiosenne dni.

Zwyczajem było też właściwie spotkanie Emila, który poszedł razem z nami.
- Kuzyn, jak tam ciocia? Podobno chora ostatnio była. – Zapytał Kamila.
- Skąd ta nagła troska?
- Kocham ją… Mocno i głęboko, a czasami w czoko! – Emil wybuchnął śmiechem. Również nie kryłem swojego uśmiechu.
- Kurwa, idź się leczyć. Może pogadamy o Agatce?
- No co z nią? Nie ma pały, więc pewnie z palca strzela jak mnie nie ma na chacie.
Kamil pokiwał głową na boki wiedząc, że w przegadywance z kuzynem nie wygra.
- Dobra. Daj łyka. – Zmienił temat.
Emil wysunął się nieco do przodu, obejmując butelkę. Z pogardliwym wyrazem twarzy, niczym wyrytym w kamieniu, wylał trochę Tęczy na ziemię.
- To był twój łyk, kurwa.
Teraz to ja wybuchnąłem śmiechem.

Siedzieliśmy tak kolejnych kilka minut, dopóki nie zobaczyliśmy, że zza drzew wychodzą dwie kobiety w średnim wieku – obie ubrane w eleganckie garsonki, z włosami upiętymi z tyłu i sporymi torebkami na ramionach.
- Na policjantki to mi nie wyglądają. – Rzucił Emil. Byliśmy przewrażliwieni po naszym aresztowaniu kilka miesięcy wcześniej.
Kobiety spojrzały na nas, chwilę szeptały do siebie, a potem podeszły na długość ramienia.
- Dzień dobry. Wiecie, kim jesteśmy?
Zapanowała chwila niezręcznej ciszy. Przerwał ją niespodziewanie Emil.
- No kurwa, jebany Przemek! Mówiłem mu, mają być dwudziestolatki! – Spojrzał na zdziwionego Kamila. – Daj telefon.
Kamil wyjął z kieszeni Nokię 3310 i podał ją kuzynowi. Ten udał że wykręca numer, pokazując zaskoczonym kobietom żeby czekały.
- No halo, Przemek. Co ty odpierdalasz, kurwa? Powiedziałem, że chcę dwie dwudziestolatki, a ty mi przysyłasz jakiś towar dla ludu…
- Ale przepraszam… My nie jesteśmy od Przemka… - Wyjąkała jedna z zakłopotanych kobiet. Emil odwrócił ku niej wzrok.
- Nie?
- Nie… My… Chcemy ogłosić radosną nowinę.
- Dobra, Przemek. Nieważne. To nie od ciebie… No, spoko. Nara. – Rzucił chłopak do telefonu i oddał go Kamilowi. – No to co to za nowina?
- Mamy tu dla was ulotki i broszurki. Jest piękny dzień, moglibyście dobrze go wykorzystać. – Powiedziała słodkim głosem jedna z kobiet i podała nam trzy karteczki. - Moglibyście poznać prawdę.
- Wolę poznać jakąś laskę. – Rzuciłem od niechcenia. Kamil zaśmiał się, ale Emil dalej wpatrywał się nieruchomo w kobiety.
- A wy jesteście od tych no, kurwa kotów, nie? No przecież! Jutro sobota, imieniny kota! – Wykrzyknął nagle.
Zbulwersowane i przerażone kobiety bez słowa odwróciły się i odeszły.
- A chcecie poznać prawdę?! – Wykrzyknął za nimi Emil. – Boga nie ma, a ja marzę o kazirodztwie!
Opadliśmy na ławkę, zanosząc się śmiechem i powoli dopijając Tęczę.
- Radosna nowina. Dobre! – Wspominał Kamil. – Ej, a co to w ogóle za ulotki?
Dopiero teraz przypomnieliśmy sobie o karteczkach, które trzymaliśmy w rękach.

- Poznaj prawdę. Kochaj boga… Spuść się w dupę. – Recytował Emil. – Mam pomysł, dajcie mi to kurwa.
Daliśmy koledze swoje broszurki. Emil wstał i poszedł do sąsiadującej z naprzeciwka ławki. Przystanął na niej, opuścił spodnie i wypróżnił się na samym środku siedziska, zanosząc się przy tym głośnym rechotem.
- Emil, ja pierdolę! – Krzyknął Kamil, odwracając wzrok.
- Patrz, kurwo! Poznaj prawdę, haha!
Chłopak skończył, wsunął spodnie na pośladki i w świeży stolec wbił wszystkie trzy kolorowe ulotki.

84

Bierzmowanie jest jedną z największych fars i szopek jakie większość osób w Polsce przeżywa. Nie jestem od tej reguły wyjątkiem, chociaż nie znaczy to dla mnie kompletnie nic. Mimo wszystko, jak na dłoni pamiętam kilka wydarzeń z tego okresu…

- Hehe, no i co, jakie imiona będziecie brać? - Zapytał radośnie Emil.
Był to początek - dopiero co dowiedzieliśmy się, czym jest bierzmowanie i czym się to je.
- Maksymilian. - Rzuciłem. Było to jedno z imion, jakie z jakiegoś powodu lubiłem.
- Aleksander. - Dodał z powagą Kamil. Wyśmialiśmy razem jego ton.
- Szymon. - Odparł w końcu Młody.
- Ja nie wiem… - Podsumował rozmowę Sperma.
- Ej, a słyszeliście o tym, kurwa, no, świętym Maksymilianie w Ałszwic, nie? - Zapytał Emil. - Ostatnio babka na religii mówiła, że go utopili w beczce z gównami. Kurwa, nie chciałbym tak umrzeć. Wpaść po uszy w gówno!
Wybuchliśmy śmiechem.
- A ciekawe, co zrobi Sperma. Jak podejdziesz do tego kurwa tronu czy ołtarza, to co powiesz? Ja nie wiem?
Kolejny udany żart.
- Albo Kamil, kurwa. - Emil zaciągnął się papierosowym dymem i kontynuował. - Ty to już w ogóle. Będziesz od dzisiaj Ola. Kamil Aleksandra.
- Zobaczymy, co ty za dwa lata wymyślisz… - Próbował odszczekać się kuzyn.
- No jak to co? Adolf albo Hans. Po dziadku i wujku! Haj hitla!

W kolejnych tygodniach okazało się, że wszyscy uczniowie przystępujący do bierzmowania (prawdopodobnie sto procent trzecich klas) będą uczęszczali w regularnych spotkaniach dwa razy w tygodniu, na których obecność będzie sprawdzana (!), a każdy miesiąc będzie kończył się spotkaniami z rodzicami (!!!).

I tym sposobem nikt już nie przejmował się nadchodzącym powoli egzaminem gimnazjalnym czy tym bardziej wyborem szkoły średniej - teraz liczyły się tylko karteczki z pieczątkami (potwierdzające obecność) i wywiadówki w kościele.
Tutaj, tradycyjnie, Patryk zajął się fałszerstwem – choć co ciekawe, sam nie wykorzystywał owoców swojej pracy. Pod wpływem rodziców uczęszczał na wszystkie spotkania jak „porządna" część naszych kolegów i koleżanek.

Zebrania rodziców odbywały się raz w miesiącu i właściwie niczym szczególnym nie różniły się od standardowych spotkań. No, może nie były tak chaotyczne i głośne jak zazwyczaj.

Gdy w pobliżu były matki i ojcowie, wszyscy starali się zachowywać odpowiednio, grzecznie. Przynajmniej przez większość czasu.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy już tych przemówień. Gorąco zapraszam rodziców i dzieci do pozostania na mszy, która odbędzie się za kilkanaście minut. – Ryknęły głośniki podłączone do mikrofonu księdza Rafała, naszego „nauczyciela" religii i osoby prowadzącej tegoroczne bierzmowanie. Znaczyło to mniej więcej tyle, co „macie zostać na mszy, jeśli chcecie być bierzmowani".

Kilku rodziców pożegnało się z dziećmi i wyszło. Milena i Ewelina, siedzące standardowo koło siebie (tak, żebym nie rozrabiał z Kamilem, jak to mieliśmy w zwyczaju) zamieniły kilka słów i wstały.

- Miłej zabawy. Pa! – Mama ucałowała mnie w policzek i szybkim krokiem wyszła z kościoła. Wymieniłem z Kamilem szybkie spojrzenia.

- Wyruchani przez własne matki. – Szepnął.

Po kilku minutach jednak doszliśmy do wniosku, że ich nieobecność działa na naszą korzyść. Mogliśmy ewakuować się z kościoła, gdy tylko zaczną zbierać się uczestnicy mszy - w większości stetryczali i niedołężni.

- Dobra, to zrobimy tak. Ustąpimy miejsca jakimś babom i potem będziemy się cofać w tłumie. Bez przypału. – Powiedziałem Kamilowi.

- Dobra, a drzwi?

- Co z nimi?

- No co z nimi? Myślisz, że ktoś będzie tam stał?

- Nie obchodzi mnie to. Nie będę tu przecież siedział godzinę...

- Tia, może gdybyśmy mieli dzieci. Dalibyśmy im buziaki i wyszli jak nasze stare.

- Punkt dla nich za pomysłowość.

Udało nam się wyjść po zaledwie kilku minutach od rozpoczęcia mszy, żegnani pogardliwymi, wściekłymi spojrzeniami ze strony starych dewot i męczeńskimi wyrazami twarzy naszych kolegów, zmuszonych pozostać na miejscach jeszcze grubo ponad godzinę.

Od tego dnia ewakuowaliśmy się zawsze podczas zebrań z rodzicami. A zebrało się ich trochę – od jesieni do późnej wiosny. Kamil od czasu do czasu zostawał i nudził się z innymi (tłumacząc się, że wrócą razem), ale jeśli o mnie chodzi, to jakoś nigdy nie miałem skrupułów.

Wszystkie te „wagary" doprowadziły nas w końcu do problemów. Podczas jednego z końcowych zebrań, ksiądz wyczytał nazwiska moje, Kamila, Spermy, Młodego i kilku innych chłopców z równoległych klas. Było nas łącznie około piętnastu, może mniej, może więcej. Poprosił, byśmy razem z rodzicami zostali na kilka minut dłużej.

Tak oto zostaliśmy okrzyknięci „czarną listą", której chcąc nie chcąc członkowie mieli nie zostać dopuszczeni do bierzmowania. Finalnie ingerencja ze strony rodziców i nauczycieli załagodziła sytuację i zostaliśmy dopuszczeni do „egzaminu" – ale w innym od pozostałych osób terminie.

Zjawiliśmy się na miejscu, czyli pod kościołem, późnym popołudniem. Cała „czarna lista" miała dobre humory – bo na dobrą sprawę nikt z nas nie przejmował się całym bierzmowaniem. Spośród naszej grupy brakowało Spermy (który tradycyjnie się spóźniał) i kilku innych odszczepieńców.

Okazało się, że ksiądz Rafał wzywa do siebie na rozmowę kilkuosobowe grupy – tak na początek. Kilku chłopców miało już ją za sobą i straszyło pozostałych.

Oczywiście ustaliliśmy, że idziemy na rozmowę paczką – jeśli tylko Sperma dotrze na miejsce o czasie. W tym momencie, zaginiony w akcji przyjaciel wszedł do zakrystii, ubrany w krótkie spodenki, koszulkę i sandały ze skarpetkami.
- No siema, na działce ze starym byłem.
Wszyscy zgromadzeni ryknęli śmiechem, widząc ubranie Spermy. Kilku chłopców popłakało się.
- O kurwa, Sperma, teraz to żeś dopierdolił! – Krzyczał Młody, poluzowując sobie krawat pod szyją. Uznałem, że to dobry pomysł i zrobiłem to samo, czując, że ze śmiechu zaczynam się wręcz dusić.
Drzwi do gabinetu księdza Rafały otworzyły się z hukiem.
- Co tu się dzieje?! – Ryknął mężczyzna, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Ksiądz zatrzymał wzrok na stojącym Spermie. – Patryk. Wybierasz się może na działkę?
- A nie, prze księdza. Wróciłem właśnie.
- Zachowujcie się, chłopcy. Trochę szacunku dla grupy, z którą właśnie staram się rozmawiać.
Kilka osób przeprosiło, inni przestali się śmiać (głośno). Usiedliśmy na jednej z drewnianych ław i czekaliśmy na swoją kolej.

- Dlaczego chcecie być bierzmowani?
Ksiądz Rafał siedział za biurkiem, podczas gdy my (czyli Sperma, Młody, ja i Kamil) kierowaliśmy się w stronę stojących przed nami krzeseł.
- Bo… Bo kapa tak nie mieć bierzmowania. – Wydusił z siebie Sperma, wzbudzając w nas śmiech.
- Bo kapa… Może powiecie coś więcej?
Cisza.
- A więc nie ma powodu, dla którego mielibyście podejść do sakramentu bierzmowania, tak? Mogę was skreślić, z czystym sumieniem?
Poczułem, że w tej sytuacji tylko ja mogę coś zrobić. Młody był zbytnim buntownikiem, Kamil miał chyba atak nieśmiałości, a Sperma… On już swoje powiedział.
- Proszę księdza… Patryk chyba chciał powiedzieć, że szkoda byłoby zaprzepaścić okazję do zgłębienia życiorysów naszych patronów, a tym samym, samych siebie… Jakby nie patrzeć, byłaby to wielka strata… Kapa.
Młody odwrócił się w moją stronę, wytrzeszczając ze zdziwienia oczy. Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się niepewnie.
- A potrzeba wiary? – Zapytał ksiądz.
- No… Ekhm… Też, oczywiście… - Kłamałem jak z nut. – To… Strawa dla ducha, co nie? Bardzo ważny sakrament w życiu każdego.
Koledzy skinęli.
- Dobrze. Ale co z wami, chłopcy? Kamil, dwóch Patryków? Powiedzcie mi coś od siebie, proszę.
- No ale co? – Zapytał Młody.
- Dlaczego chcecie podejść do bierzmowania? Rozumiem, że trzymacie się razem, jako grupa, ale czy to uczciwe, żeby jedna osoba tyrała za cztery?
- No nie, ale proszę księdza, my jesteśmy tacy nieśmiali… To wielki stres. – Pałeczkę przejął teraz Młody. – Przyszliśmy tu, nie wiedząc, czy w ogóle będziemy bierzmowani. Strach pomyśleć, co powiedzieliby rodzice…
- No… - Dodał cicho Kamil.
Ksiądz Rafał podparł dłonią twarz.
- A ty Patryk, jak sądzisz? – Skierował pytanie do Spermy.
- No… Też.

Jakimś cudem zdaliśmy – z naszej paczki wszyscy (tak, nawet Sperma). Udało mi się uratować sytuację i potem, już podczas indywidualnych rozmów (z pytaniami dotyczącymi patronów itd.) zostałem wytypowany jako pierwszy do odpowiedzi – żeby zmiękczyć księdza Rafała.

Cały żart polega jednak na tym, że w przypadku naszej paczki poziom religijności był odwrotnie proporcjonalny do powodzenia w egzaminie. Nawet mając te naście lat nie należałem do wierzących, ale szczerze, wystarczyło nieco zastanowić się nad pytaniami i odpowiedzieć na nie przy użyciu języka bardziej kwiecistego od „no, bo, kapa".

Dla przeciwwagi, Sperma, wychowywany w pobożnej rodzinie, nie potrafił wyksztusić sensownego zdania czy choćby jego równoważnika.

Młody i Kamil byli gdzieś pośrodku – obaj zaliczyli pytania mniej więcej w takim samym stopniu.

I tak właśnie moi mili, zdaje się poprawkowo bierzmowanie.

85

Zbliżało się zakończenie gimnazjum – była to trzecia klasa, niedługo przed egzaminami. W szkole dosłownie nikt nie myślał już o nauce – liczyło się tylko wczesnoletnie słońce i zielona trawa za oknami.

Kamil i Patryk wpadli więc na pomysł zorganizowania małych wagarów. Wybrali miejsce (zalew, względnie niedaleko od miejsca naszego zamieszkania), zamiast książek spakowali kąpielówki i materace, po czym rano, jakby nigdy nic wyszli z domów.

Chodząc do szkoły, zawsze spotykaliśmy się z jednym miejscu – „zakręcie" - skrzyżowaniu dwóch ulic, na skraju naszego „rewiru". Stałem tam ze Spermą, planując zerwanie się z ostatniej lekcji czy dwóch, gdy podeszli do nas Kamil i Patryk. Chcąc nie chcąc wygadali się nam – i tak więc postanowiliśmy jechać razem z nimi. Kto by się przejmował brakiem kąpielówek, biletów autobusowych i pieniędzy?

W drodze na przystanek spotkaliśmy Tymka. Wychodził zadowolony ze sklepu, z lodem w ręku.

- Siema, Tymek. Idziesz na waje? – Zagadnął Sperma. Kamil szturchnął go w ramię, niezadowolony z pomysłu, ale kolega nie zmienił zdania.
- No wiecie… Eee… Dzisiaj jest majma. Nie mogę.
- No chodź, fajnie będzie. I tak niczego nie robimy już na lekcjach. Nawet obecność nie będzie sprawdzana pewnie.
- Yyy… No… Dobra.

Tymek połknął haczyk Spermy.

- Ty, Tymek. A ty masz jakąś pęgę?
- No mam. Dostałem pięć dych na urodziny, a co?
- A pożyczyłbyś nam parę zeta na piwo?
- Ale oddacie?
- No oddamy, jutro. – Skłamał uśmiechnięty.
- No dobra.

Tymek nie mógł przypuszczać, że Sperma wyjdzie ze sklepu z dziesięcioma piwami, po dwa na głowę. Wybrał Lechy – czyli browar zaufany i sprawdzony, a przy tym niespecjalnie drogi.

Chłopakowi zaszkliły się oczy.

- Ale to za dużo…
- Sponio, Tymek, jutro ci za to oddamy. A teraz jedziemy, zanim jakieś psy nas zgamą.

Starym rozklekotanym autobusem marki Ikarus dojechaliśmy nad zalew. W linii prostej był całkiem blisko naszego miejsca zamieszkania, ale dojazd był nieco kłopotliwy i żeby trafić na miejsce, trzeba było nadrobić trochę drogi.
Przez dziewiątą rano byliśmy na miejscu.

Jak się okazało, Tymek jako jedyny nigdy nie gościł w tej okolicy, więc był po prostu oczarowany żaglówkami sunącymi po błyszczącej tafli wody, odległymi domkami turystycznymi oraz krajobrazem niekończącego się lasu.
Żeby nie rzucać się w oczy, Patryk zaproponował żebyśmy wynajęli rower wodny i wypłynęli na środek zalewu – tam nikt nie przyczepiłby się do nas o wagary. I w sumie pomysł był jak najbardziej trafiony – Tymek po raz kolejny zgodził się pokryć koszta, przyparty do muru przez resztę.

Jakoś nikomu specjalnie nie paliło się do pedałowania, więc postanowiliśmy zmieniać się co kilka minut, przynajmniej do czasu gdy nie dopłyniemy na środek zbiornika wodnego.
Będąc na miejscu, Sperma otworzył butelki z piwem (na szczęście wciąż chłodne, schowane bezpiecznie w plecaku i owinięte ręcznikami kąpielowymi) i podał je wszystkim obecnym.
W pełnym słońcu wypiliśmy zdrowie, czując się jak prawdziwi zwycięzcy.

Piwo zadziałało błyskawicznie – zanim jeszcze dokończyłem pierwszą butelkę. Poczułem się zrelaksowany i zadowolony – błogie upojenie. Nie inaczej było z resztą, która nieco przymknęła oczy i rozkoszowała się chwilą. Jedynie Tymek zupełnie odpłynął i mówił po nosem coś o tym, że jesteśmy jak husarze na ziemiach wroga, po wygranej walce.
Niespecjalnie spodobało się to Spermie. Bez słowa wstał i popchnął Tymka tak, że ten wpadł do wody.
- Aaaa! Topię się! Topię! Ratunku! – Ryczał, krztusząc się wodą.
Ja i Patryk, siedzący po stronie tonącego, pomogliśmy mu wejść na pokład.
- Za co?! – Wrzeszczał przerażony.
- Ktoś musiał wypaść. – Roześmiał się Sperma.

Tymek postanowił pedałować – bał się, że Sperma po raz kolejny zaatakuje go na wyżej położonym pokładzie, z którego łatwiej wypaść. Jednak, jak zwierzył mi się tego dnia Sperma, nie miał zamiaru go już nękać – w końcu postawił nam piwa i wypożyczył rowerek wodny.
Zrelaksowałem się, wygrzewając w słońcu.

Sperma przyłożył do ust palec wskazujący, pokazując mnie i Patrykowi, byśmy niczego nie mówili. Chłopak wstał i zbliżył się do pedałującego Kamila. Potem opuścił majtki i zaczął sikać na jego głowę.
Wybuchliśmy śmiechem, a na przeciwległym brzegu kilka młodych dziewcząt w bikini zaczęło wskazywać Spermę palcami.
- Kurwa! – Ryknął Kamil. Odwrócił się do Spermy, próbując osłonić twarz ręką i jednocześnie odepchnąć sikającego oponenta. Krople żółtego płynu trafiły w śmiejącego się dotąd Tymka – któremu w ataku paniki stopy ześlizgnęły się z drewnianych pedałów i zostały nimi przygniecione (bowiem obok Kamil półświadomie parł swoimi nogami do przodu).
Tymek zawył jak świnia, wywołując u nas jeszcze większą salwę śmiechu. Sperma skończył oddawać mocz, odwrócił się do Kamila i pokazał mu odsłonięte pośladki.

- Kitramy się, kurwa! – Krzyknął wesoło, po czym wskoczył do wody. Wściekły Kamil zrobił to samo.
Sperma był jednak sprytniejszy – gdy Kamil szukał go za rowerem wodnym, ten przepłynął pod wodą do przodu, gdzie wszedł na pokład i zajął miejsce za pedałami. Tymek płakał na siedzeniu obok, rozmasowując swoje obolałe piszczele i stopy.
Nim Kamil się zorientował, Sperma zaczął pedałować – rower wodny ruszył do przodu.
- Ja pierdolę, dziecko Bulbazaura! – Wołał do nas przez łzy radości.

Nim dopłynęliśmy do brzegu, nieco wytrzeźwieliśmy, a atmosfera na pokładzie się załagodziła. Poszliśmy na plażę, gdzie w odosobnionym (ale nasłonecznionym) miejscu rozpoczęliśmy picie pozostałych pięciu piw.
Kamil w tym czasie dmuchał swój mały, różowy materac.
Po raz kolejny poczuliśmy procenty uderzające do głowy – zaczęliśmy śmiać się i żartować. Tymek poszedł się wysikać w pobliskie zarośla.
Kamil, zdecydowanie bardziej pijany od nas (ale jednak nie tak jak Tymek), postanowił schować się pod materacem, na równej powierzchni piasku…
Tymek wrócił.
- A gdzie Kamil? – Zapytał zaniepokojony.
- Chyba poszedł nurkować. – Zażartował Patryk.
Tymek podszedł do linii wody i zaczął wypatrywać kolegi. Jednakże, gdy po minucie niczego nie zauważył, odwrócił się do nas.
- Ale tu jest jego materac… - Wyjąkał. W tym momencie Kamil robił wszystko, żeby nie wybuchnąć śmiechem spod materaca. – A co, jeśli utonął?! Kamil?! Kamil!
Chłopak zaczął biegać po plaży, zataczając się i potykając na każdym kroku. Ku naszemu przerażeniu, podbiegł do atrakcyjnych rówieśniczek siedzących kilkadziesiąt metrów dalej, w cieniu drzew.
- Widziałyście Kamila?! Zniknął! Utonął!
Wszystkie dziewczęta również zaczęły się śmiać, tym razem z politowaniem. Odwróciły głowy w nasze strony i wesoło pomachały do Kamila. Odmachał im spod materaca, choć Tymek tego nie zobaczył.

Gdy ponownie nieco wytrzeźwieliśmy, a zegary wybiły południe, spotkaliśmy dwóch znajomych ze szkoły – młodszych o rok od nas Włochatego i Ping Ponga.
Obaj również byli na wagarach, choć w przeciwieństwie do nas, zamiast piw zaopatrzyli się w kilka gramów marihuany czy tam szałwii. Ich oczy przypominały królicze – całe czerwone, przekrwione i wpatrzone w nas niewidzącym wzrokiem.
Włochaty odszedł na chwilę na bok i spalił skręta. Wrócił pozieleniały na twarzy.
- Ej, chłopaki… - Tutaj spojrzał na jezioro i wskazał palcem mniej więcej jego środek. – Tam jest statek widmo…
Tymek zaśmiał się, a zaraz za nim i my. Jedynie Ping Pong wpatrywał się bezmyślnie we wskazany punkt.
- Włochaty… Ale ja go nie widzę… - Odparł powoli, ale z wyrazem powagi, mieszającej się ze strachem na twarzy.
Naćpany kolega odwrócił się do niego, zbliżył i odparł:
- Bo to jest statek widmo…

Tymkowi nigdy nie oddaliśmy pieniędzy.

86

Zakończenie gimnazjum było wielkim wydarzeniem - napisaliśmy egzaminy i od tej chwili dotyczyły nas sprawy dorosłych - jak matura, prawo jazdy i możliwość legalnego nabywania alkoholu.
Urządziliśmy więc pożegnalne spotkanie na początku wakacji, na którym wszyscy obecni powiedzieli do jakiej szkoły mają zamiar iść i co chcieliby robić w życiu (jakby szesnastolatki były pewne takich rzeczy…).

Gdy dochodziły już powoli godziny wieczorne, większość zbiorowiska się rozeszła - ostała się właściwie tylko „elita".
Oczywiście nie zabrakło tam mnie, Młodego i Spermy. Ponadto były też dwie dziewczyny - Andżelika i jej najlepsza przyjaciółka Ada (bliźniacza siostra Tymka, w przeciwieństwie do niego względnie normalna, choć nieco niewyżyta seksualnie, o czym czasami dawała znać w swoich wypowiedziach).
Andżelika była skarbnikiem w trzeciej klasie i jakimś cudem posiadała nieco ponad dziesięć złotych, pozostałych ze wspólnego budżetu.
Postanowiliśmy iść w tango.

Sperma jako najwyższy z nas wszystkich został oddelegowany do zakupienia trunków - i choć miał wziąć piwa, finalnie wyszedł ze sklepu dumnie dzierżąc reklamówkę z kilkoma plastikowymi butelkami wypełnionymi szkarłatną, klarowną nalewką.
No, może nie tak do końca klarowną, ale wtedy nikt nie zwracał na to uwagi.

Pierwszym naszym stanowiskiem okazał się pobliski ogródek działkowy - zaszyliśmy się wśród krzewów - tak, że nie byliśmy widoczni z żadnej ze stron, po czym zaczęliśmy sączyć nalewki.
Dla mnie, Andżeliki i Ady był to pierwszy kontakt z tego typu alkoholem - i właściwie z tego powodu wydawało nam się, że mamy do czynienia ze zwykłym soczkiem, z odrobiną prądu, po wypiciu którego nic się nam nie stanie.
Opróżnialiśmy więc w szalonym tempie kolejne kubki, w pewnym momencie wyprzedzając nawet Młodego i Spermę, którzy uchodzili (i dalej uchodzą) za speców w dziedzinie tanich alkoholi bazujących na siarce.

Poczułem pierwszą falę ciepła i procenty w głowie mniej więcej w momencie, gdy wszystkie nalewki się skończyły - wyruszyliśmy po kolejne, tym razem do innego sklepu.
Po raz kolejny Sperma stanął na wysokości zadania i wrócił z trzema nowymi butelkami.
Jednakże wtedy byliśmy już na tyle „zmęczeni", że nie mieliśmy sił wracać w okolice ogródków działkowych - zdecydowaliśmy się zatrzymać na pobliskiej ławce, stojącej w cieniu starych kamienic.

Jak już zdążyłem wspomnieć, większość z nas nie wiedziała co pije i czym skutkuje spożycie tego typu trunku. Niewiedza pędziła nas w pułapkę, a my nie mieliśmy o tym nawet zielonego pojęcia. Z uśmiechami na twarzy dziarsko opróżnialiśmy więc kolejne kubeczki, gdy wtem, w przeciągu minut, zupełnie nas zmogło.
Andżelika i Ada bezwładnie opadły jedna na drugą, a ja bujałem się wkoło, mając istny helikopter w głowie. Zanim po raz pierwszy utraciłem pamięć, zrozumiałem skąd wzięło się to powiedzenie.

Chwilowo oprzytomniałem, gdy Młody próbował nakierować mnie na pobliski trzepak, bym przytrzymał się jego rurek. Poskutkowało - jakoś się trzymałem. Może nie na równych nogach, ale przynajmniej nie leżałem na ziemi.

Jak udało mi się dowiedzieć, niedługo potem rozdzieliliśmy się - mnie przygarnął trzeźwiejszy Młody, a dziewczęta poszły ze Spermą.
Szliśmy powoli, skrajem ulicy, kiedy oznajmiłem:
- Mody cho na łągi muze odetchnoz powiedrze bo jeste piany. – Nawet sam zdawałem sobie sprawę ze swojego bełkotu. – Mówie ja Guła…
- Dobra chodź, odetchniemy - wytrzeźwiejemy…
Mniej więcej w połowie drogi straciłem siłę w nogach i Młody musiał mnie wziąć pod ramię.
Kolejna teleportacja.

Tym razem staliśmy niedaleko śmietników przy których buszował śmieciarz. Obok niego stał wysłużony wózek sklepowy, wypełniony przeróżnymi przedmiotami znalezionymi przez jego posiadacza.
- Poczekaj tu, ja zaraz wracam. - Powiedział Młody, po czym pomógł mi przytrzymać się jednego z posadzonych jakiś czas wcześniej drzewek, żebym się nie przewrócił.
On sam z kolei poszedł w stronę śmieciarza.
- Panie, daj pan ten wózek, bo mój kolega jest zmęczony i chcę go odprowadzić do domu.
Śmieciarz niespodziewanie wyciągnął z kieszeni nóż.
- Ty wiesz kim ja jestem, gnoju? Byłem mistrzem ju jitsu dwajścia lat temu! Jazda stąd!
Młody podniósł ręce w pokojowym geście i odszedł. Plan się nie powiódł.
W drodze na łąki, spotkaliśmy Spermę i dziewczyny. Andżelika, która wypiła mniej od Ady, trzymała się na własnych nogach. Jej koleżanka spoczywała w ramionach Spermy.
Teleportacja.

Szliśmy w stronę jednego z mostków łączących dwa brzegi dopływów do głównej rzeki, która przecinała łąki. Byliśmy bardzo blisko zbiornika wodnego, na którym dawno temu wodowaliśmy lodówkę i tratwę.
Usiedliśmy na zimnym betonowym murku.
Ada z nas wszystkich była najbardziej pijana, choć mnie nie brakowało wcale wiele do jej stanu. Dziewczyna zupełnie nie kontaktowała ze światem i w tym momencie spała nieprzytomna na kolanach Młodego, pilnującego jej, by czasem nie spadła z mostku do wody.
Ciszę rozdarł dzwonek jej telefonu.
- O kurwa, to jej telefon! - Zapiszczała Andżelika.
- Odbierz go! - Odpowiedział zdenerwowany Młody.
Dziewczyna wyjęła telefon z kieszeni nieprzytomnej koleżanki przy asyście podtrzymującego ją Młodego.
- Halo? - Zająknęła się Andżelika. - Z tej strony Andżelika. Ada nie może podejść do telefonu. Oglądałyśmy do późna film i usnęła w trakcie…
W tym momencie Młody zrzucił na ziemię Adę z wstrętem wypisanym na twarzy – nieprzytomna dziewczyna upadła jak szmaciana lalka, ryjąc twarzą w ziemi.
- KURWA! ONA MNIE OJSZCZAŁA!
Głos dobiegający z telefonu był na tyle głośny, że wszyscy go usłyszeliśmy.
- Andżelika? Gdzie wy jesteście?!
- Na mostku, na łąkach… - Odpowiedziała zapłakana Andżelika.

Szybko postanowiono, że Andżelika i Ada zostaną, bo i tak mają już przechlapane, a my, jeszcze niezidentyfikowani, uratujemy skóry ucieczką.
Gdy zbieraliśmy się do biegu, ja na dobre przestałem kontaktować ze światem zewnętrznym i Młody początkowo chciał mnie wrzucić w pobliskie krzaki i wrócić, gdy będzie już bezpiecznie.
Finalnie zwyciężyły koleżeńskie zobowiązania i Sperma zarzucił mnie sobie na ramię, jak worek ziemniaków. Potem rozpoczęliśmy ucieczkę.
Mniej więcej w tej chwili przy mostku zjawił się Adolf, tradycyjnie z psem, po czym rozpoczął pościg za nami.
Teleportacja.

Dość by powiedzieć, że przyjaciele zanieśli mnie do domu i pomogli wrzucić na łóżko. W końcu jakim cudem Ewelina miałaby to zrobić sama?
Po jakimś czasie leżenia w bezruchu zaczęło mi się ślizgać sprzęgło, jak czasami nazywaliśmy zrywy wymiotne. Zwróciłem do podstawionego przez matkę wiadra wszystko to, co wypiłem. Potem usnąłem nieprzytomnym snem.

Następnego dnia odwiedzili mnie Sperma i Młody. Dowiedziałem się, że gdy Adolf pierwszy raz podszedł na mostku do córki tego wieczora (w pozycji siedzącej, podtrzymywanej przez Andżelę), to uderzył ją w twarz tak mocno, że obie dziewczyny upadły na ziemię. Nie miałem powodów by im nie wierzyć – jaki Adolf był, doskonale wiedzieliśmy.
Ada trafiła tej nocy do szpitala na płukanie żołądka i do końca wakacji była całkowicie uziemiona w domu.

Co do mnie, to przez następnych kilka lat nie mogłem jeść/pić niczego, co miało smak malin albo wiśni. Nawet słodyczy. Na stałe pozostał mi z kolei wstręt do jakichkolwiek nalewek i win – bez względu na ich jakość i cenę.
Poza tym mama uziemiła mnie na tydzień, który tak czy siak spędziłbym w domu, próbując doprowadzić się do ładu. Tak fizycznego, jak i psychicznego.

87

Niektórych zioło jara – dosłownie. W naszej paczce, przynajmniej w czasach gimnazjum, nikt nie mówił o marihuanie, bo wystarczały nam fajki i/lub alkohol (ze szczególnym uwzględnieniem piwa).

Jakoś po zakończeniu trzeciej klasy, Sperma i Patryk postanowili spróbować czegoś nowego. Zgadali się więc z Włochatym (tym, który naćpany widział statek widmo na środku jeziora), który w okolicy jako jedyny im znany miał co dzień do czynienia z trawą. Mieli spotkać się w nawiedzonym domu – czyli ruinie stojącej w odosobnieniu po drugiej stronie łąk, z którą mieliśmy już kilka wspomnień.
Tego samego popołudnia ja i Emil spotkaliśmy ich, idących ulicą. Po krótkiej rozmowie postanowiliśmy zabrać się z nimi, bo i tak nie mieliśmy żadnego lepszego zajęcia.

Atmosfera w moim domu już zdecydowanie się rozrzedziła po tym, jak przyszedłem… To jest zostałem przyniesiony pijany jak bela - więc na powrót mogłem wychodzić na dwór bez większych problemów.

Nawiedzony dom był miejscem szczególnie odwiedzanym przez ćpunów – po kątach w pomieszczeniach walały się zużyte strzykawki i reklamówki (z warstwami kleju osadzonymi na wewnętrznej stronie).
Pośrodku salonu na starych samochodowych kanapach, w kółku siedziało około piętnastu osób, z których większości w ogóle nie znaliśmy.
- Siema, Włochaty. Co to, imprezka?
Włochaty siedział w kącie z nieco spuszczoną głową i czerwonymi oczyma.
- Siadajcie, siadajcie. Bierzcie i palcie z tego... Wszyscy. – Po czym wyciągnął z kieszeni sporego skręta.
Naćpani nieznajomi zaczęli się śmiać, opierając jeden na drugim.
Skręt poszedł w obieg. Po chwili dotarł do mnie.
- Eee, ja dziękuję, ale chyba spasuję.
Sąsiad - mierzący około dwóch metrów wzrostu, spojrzał na mnie czerwonymi oczyma – ale w żadnym wypadku nie chciał mnie nastraszyć.
- No dawaj, stary. Małego buszka, na zdrowie. A co, nigdy nie paliłeś?
- No... Nie, nie miałem okazji.
- Sponio, wszystko ci wytłumaczymy, nie? – Spojrzał na siedzących kolegów. Wszyscy spojrzeli na mnie z pozytywnym przejęciem. Wierzcie – pod taką presją się nie odmawia.
- No, dobra. No to co robić?
Dostałem do ręki skręta.
- No to słuchaj. Zaciągasz się tak jak fajką. Wiesz jak, nie?
- No, powiedzmy.
- No, to zaciągasz się i nie wypuszczasz dymu. Liczysz do trzech i dopiero. Łapiesz?
- Chyba tak.
- No to dawaj.
Zaciągnąłem się zbyt mocno. Kłujący, ostry dym wywołał u mnie atak kaszlu. Nie spodziewałem się tak mocnego smaku.
- Sponio, jeszcze raz, tylko mało!
Druga próba. Cała sala zaczęła odliczanie. Jeden. Dwa. Trzy.
Dym wyleciał, a ja poczułem, że mięśnie mi flaczeją.
- Przeszedł chrzest! – Zostałem przywitany falą oklasków. – Zajebisty towar, nie?
- Kurwa, nie czuję nóg.
- Haha, nasze najlepsze ziółko. Mózgojeb!

Tego dnia wszyscy przeszliśmy chrzest. Największy ubaw mieliśmy z Emila, który po kilku buchach zaczął usypiać.
Ktoś puścił z telefonu muzykę – chyba coś Peji. Zaczęliśmy bujać się w rytm, niektórzy znali również słowa. Wokoło panowała przyjacielska, pokojowa atmosfera, ku mojemu zdziwieniu.
W ruch poszedł kolejny skręt. Tym razem całą naszą czwórkę mocno trafiło. Emil praktycznie zasnął i od czasu do czasu poruszał nieznacznie głową, Sperma położył się na ziemi, ja bujałem się w rytm muzyki z innymi, a Patryk zaczął zielenieć na twarzy.
- Patryk, co ci?
- Kurwa bede rzygał.
Dwóch trzeźwiejszych chłopaków wzięło go pod ramię i zaprowadziło do sąsiedniego pokoju, gdzie usadzili go na krawędzi dziury w ścianie, w której kiedyś było okno. Patryk usiadł i spuścił głowę między nogi.

Szarpnęło mokre sprzęgło. Raz, drugi. Jednak nie zwymiotował.
Wraz ze Spermą weszliśmy do pomieszczenia. Trzeci zryw – tutaj już konwulsje opanowały całe ciało Patryka. Po chwili zaczął się śmiać charczącym, nieprzytomnym głosem.
- Przycisz to przycisz. – Wyszeptał, po czym zwymiotował pod siebie. Sperma podszedł bliżej i nachylił się by sprawdzić, czy z kolegą wszystko w porządku. Zaraz potem opuścił głowę jeszcze niżej, spoglądając na ziemię.
- Ja pierdolę co to, marchewka, szynka, ogórek?

Nim minęło pół godziny, postanowiliśmy wrócić do domu. Patryk i Emil byli nieprzytomni, a ja musiałem wrócić przez zmrokiem (uroki kary). Logicznym było, że musieliśmy obrać drogę przez łąki, żeby w razie czegoś nie złapała nas policja. Tego Ewelina już by mi nie darowała.
- Było miło, dziękujemy za gościnę! Kochamy was! – Krzyknąłem, gdy odchodziliśmy. Pożegnały nas wiwaty, śmiechy i machające serdecznie ręce.
Sperma odwrócił się by pomachać nowym znajomym, przy okazji puszczając ramię Patryka, który jak szmaciana lalka przewrócił się i zarył twarzą w ziemię.
Emil, prowadzony przeze mnie, odzyskał już nieco przytomność i zaśmiał się.
- Kurwa co za gebels…

Nie udało nam się wrócić przed zmrokiem. Droga przez łąki była nieco wyboista, co dawało się we znaki podczas prowadzenia dwóch naćpanych kolegów, a dodatkowo sami ze Spermą byliśmy dosyć mocno ujarani.
Ogólnie, trasa, która zazwyczaj zajmowała nam mniej więcej pół godziny, tego dnia zabrała nam prawie dwie godziny z życia. Przez ten czas zdążyliśmy na szczęście wrócić do normy – a przynajmniej ja i Sperma.

Tego wieczora po raz drugi już miałem sporego farta – bo gdy po cichu wszedłem do domu, owładnięty niepojętym strachem (wywołanym bardziej przez zioło niż rzeczywistą obawę przed reakcją matki), okazało się, że nikogo nie ma wewnątrz.
- Mamo? – Zapytałem głośno.
Odpowiedziała mi cisza. A więc upiekło mi się.

Ewelina wróciła po godzinie, „damskich pogaduszek" z Mileną – do tej pory zdążyłem już całkowicie wytrzeźwieć i pozbyć się smrodu marihuany z włosów, ciała oraz ubrań. Byłem czysty – dosłownie i w przenośni.

Właściwie, to był jedyny raz kiedy paliłem trawę. Okazała się niepociągająca i niewarta straty pieniędzy, więc poprzestałem na tej jednej darmowej próbce.
Spermie również marihuana niezbyt przypadła do gustu – przynajmniej z tego co mówił.
Dla odmiany, Emil po paru latach zaczął regularnie palić zioło i zachwycać się jego działaniem. Bezapelacyjnie jego najlepszym numerem było ukrycie towaru podczas wyjazdu na wakacje – gdzie pokaźny worek zielska owinął folią aluminiową i zapakował razem z kanapkami na drogę. Genialne.
Patryk był przez długi okres czasu ofiarą żartów o wymiotach i narkotykach.

88

Siedzieliśmy na trawie pośrodku łąk, popijając chłodne piwa, które nabyliśmy dzięki uprzejmości sąsiada Emila. Uwielbiałem tego typu eskapady – i wcale nie chodziło mi o alkohol. Przy piwie mogliśmy rozmawiać bez skrępowania, o wszystkim.

- Ej, kuzyn, muszę ci coś powiedzieć. – Zaczął Emil uśmiechając się.

- Co?

- Bo ten, jak ostatnio byliśmy u ciebie na kolacji w domu, nie? To spadł mi widelec na ziemię, pamiętasz?

- No pamiętam, no ale co z tego?

- No specjalnie go zrzuciłem żeby zobaczyć, czy Milenka sobie cipkę goli.

- Kurwa! – Kamil wstał rozwścieczony, nieco zgniatając przy tym puszkę. Zerwałem się razem z nim i stanąłem między kuzynami, próbując zapobiec walce.

- Kamil, wyluzuj. No, kurwa, napijmy się lepiej browca póki zimny, okej? – Przyjaciel wskazał palcem Emila i spojrzał na niego.

- Jeszcze jedno słowo o mojej starej to cię zajebię. – Warknął i odstawił puszkę na ziemię. – Idę się wylać.

Usiadłem na trawie i napiłem się. Tak piękne popołudnie wydawało się kompletnie zrujnowane.

- Emil, kurwa, musiałeś wyjeżdżać teraz z tą Milenką? – Zapytałem go.

Chłopak dalej się uśmiechał – trudno powiedzieć czy to było zasługą alkoholu czy po prostu był myślami gdzieś indziej.

- Ale to prawda. Miała krechę i takie… Kolce.

Naprawdę chciałem zakończyć dyskusję o matce kolegi, ale jeszcze bardziej chciałem się dowiedzieć o jakich kolcach bredził Emil.

- Jakie kurwa kolce? – Zapytałem go.

- No na środku cipki miała pasek włosów, a po bokach się wygoliła, ale wszystko zaczęło jej odrastać i miała takie kolce jakby.

Nie mając pojęcia jak zareagować, po prostu pociągnąłem spory łyk piwa.

- A Ewelinka się goli? No, po co ja pytam, na bank. Nie wygląda na taką co by kępę zapuszczała.

- Emil, ja pierdolę!

- Co, dalej pierdoli o mojej starej? – Wtrącił się Kamil, który poprawiając rozporek usiadł koło mnie.

- Nie, teraz wziął się za moją.

- Może to i dobrze. Przynajmniej to nie kazirodztwo.

- Ty też?!

- Nie no, stary, ale może ten debil znajdzie sobie nowy obiekt westchnień.

- Nie. Milena ma specjalne miejsce w moim serduszku i nigdy żadna kobieta jej nie zastąpi. – Powiedział profesorskim tonem Emil, jakby tłumaczył coś oczywistego. Pociągnąłem kolejny łyk piwa.

Kilka tygodni później dostałem od Emila SMS-a o treści „goli się".

89

Wybór szkoły średniej był dla całej naszej paczki sporym przeżyciem – ze szczególnym uwzględnieniem mnie i Kamila, którzy jako jedyni nie posiadaliśmy starszego rodzeństwa. Polegaliśmy całkowicie na nieco bardziej obeznanych Spermie, Młodym i Patryku, z których w końcu tylko ten pierwszy skończył w tym samym liceum co my.

Była to placówka położona względnie blisko naszego gimnazjum i tam też zapisała się spora część naszych dotychczasowych znajomych, ale mimo wszystko odczuwałem pewien stres związany z całym tym procesem rekrutacyjnym i błądzeniem po zupełnie nieznanych mi dzielnicach miasta.

Postanowiliśmy że dokumenty zawieziemy do nowej szkoły razem, a Sperma będzie służył nam za swego rodzaju przewodnika. Przy okazji Kamil miał tego dnia kupić sobie nowy plecak.
Młody, niemający tego dnia niczego do roboty, postanowił zabrać się z nami, żeby zwiedzić nieco świata.

Dostarczenie dokumentów nie sprawiło nam problemów – poznaliśmy lokalizację naszej przyszłej szkoły, rozkład jej korytarzy, a także zdążyliśmy zauważyć, że podróże autobusem od najbliższego września będą długie i męczące (oczywiście nie były koszmarne, ale z drugiej strony byliśmy przyzwyczajeni do nie więcej niż dziesięciominutowych spacerów do i z gimnazjum, co stanowiło spory przeskok).
- Dobra, to co, skoczycie ze mną kupić jakiś plecak? – Zapytał Kamil, gdy wyszliśmy z budynku liceum.
- Jeśli nie zmieniłeś planów. W końcu po to tu jesteśmy, nie? – Odpowiedziałem mu, czując że stres związany ze szkołą i dowozem papierów odchodzi w niepamięć.
- Dobra, to gdzie tu jest kurwa jakiś sklep z takimi rzeczami? – Włączył się do dyskusji Sperma.
- Klucha mi mówił, że otwarli jakiś skejtszop na centrum podobno. To parę minut stąd. – Zastanowił się Młody. – Mają tam chyba ciuchy, więc może plecaki też?
- Dobry punkt zaczepienia. – Wzruszyłem ramionami, po czym poszliśmy w stronę centrum miasta.

Skejtszop znajdował się w jednej z typowych polskich kamienic, której parter i podwórze (za charakterystyczną bramą) zaadaptowano na potrzeby sklepikarzy. Bądź co bądź, nie było lepszego miejsca od ruchliwego centrum żeby założyć interes.
- Ty, to chyba tutaj. – Wskazał palcem Młody, gdy mijaliśmy jedną z bram, rozglądając się dokoła.
- Skate… Shop. – Przeczytał powoli Sperma, oczywiście nie siląc się na angielską wymowę.
Weszliśmy na małe, ciasne i brudne podwórze, a potem do sklepu, po brzegi wypełnionego różnorodnymi ubraniami – w szczególności bluzami. Gdzieniegdzie znalazły się też akcesoria do deskorolek, rolek i rowerów.
- Siema. – Rzucił od progu Kamil do młodego sprzedawcy siedzącego za ladą. – Są tu jakieś plecaki?
Mężczyzna wskazał mu ręką ścianę, po części przystawioną wiszącymi torbami i plecakami. Potem odwrócił się do naszej trójki, stojącej przy wejściu.
- Może pomóc, ziomki?
- Nie, dzięki. My tylko dla towarzystwa, porozglądamy się. – Odpowiedziałem, po czym zabrałem się za oglądanie wystawy butów. Młody dołączył do mnie, a Sperma zainteresował się zamkniętymi za szklaną szybą akcesoria do deskorolek. Po chwili rozmyślań krzyknął do nas:
- Hej, patrzcie, patrzcie!
Odwróciliśmy się w jego stronę. Kolega wskazywał palcem okrągłe metalowe pudełko, w którym jak się później dowiedzieliśmy, były łożyska do deskorolek. Na jego wieczku znajdował się logotyp fińskiego zespołu HIM, który znało chyba całe nasze gimnazjum.
- Patrzcie, pasta do butów z HIMa!

Sprzedawca, pijący akurat z butelki, zakrztusił się ze śmiechu, a w jego ślad poszedł Młody i ja.
- No co, pasty do butów nie widzieliście? No patrzcie, kurwa! – Dalej palcem wskazywał nam gablotkę kolega. Nie chcąc by nasze twarze zostały zapamiętane w tym miejscu, czym prędzej stamtąd uciekliśmy.
Kamil plecaka nie kupił.

90

Emil nie miał raczej szczęścia w szkole - nie zdał dwa razy - w pierwszej i prawdopodobnie trzeciej klasie gimnazjum.
Za pierwszym razem był całą sytuacją naprawdę przerażony - dostał bowiem terminy poprawkowe, czyli poniekąd szansę dalszej nauki z rówieśnikami.
Emil jednak całe wakacje spędził w towarzystwie reszty naszej paczki, wychodząc rano i wracając wieczorem (z przerwą na obiad i na Dragon Balla lub Pokemony).

Gdy więc pewnego wieczora wracaliśmy do domów z łąk, chłopak przypomniał sobie o komisie, który miał mieć następnego dnia.
- O kurwa, ej. Jutro mam komisa przecież.
- Co ty gadasz? - Zapytał Patryk.
- No kurwa komisa. Jak nie przyjdę to nie zdam i stara mnie zajebie. Znowu zabierze mi komputer do siebie, będzie se palcówkę strzelać pod moje pornole.
Skwitowaliśmy jego dowcip uśmiechami, ale bardziej przejęliśmy się kwestią egzaminu przyjaciela.
- To co, z czego masz tą poprawkę? - Zadałem mu pytanie.
- A chuj wie, matma chyba. Jeszcze coś tam było, ale nie wiem. Biologia, przyroda? Tak jakoś.
- To co, nie mówiłeś starej że nie zdałeś? Nie połapała się, jak nie pokazałeś jej świadectwa? - Młody włączył się do dyskusji.
- Była w pracy, wróciła na drugi dzień, a ja spierdoliłem na dwór wcześniej.
- Teraz będzie tylko gorzej. Co jej powiesz, jak będziesz wychodził w garniturze? - Zauważyłem.
- A to trzeba iść w garniturze tam?
Przytaknęliśmy, choć nawet nie byliśmy pewni, czy takie restrykcje obowiązują.
Emil spuścił głowę i tak zakończyliśmy rozmowę.

Następnego dnia usłyszałem dzwonek do drzwi - wcześniej niż zazwyczaj, kiedy ktoś do mnie lub po mnie przychodził – było nieco po ósmej rano.
Otworzyłem drzwi i do środka wszedł Emil, ubrany w garnitur.
- Siema, widziałem Ewelinkę jadącą do roboty przed chwilą, więc wiem, że masz wolną chatę. Masz chwilę?
- No mam, co się dzieje? Nie idziesz na tego komisa?
- No idę, idę. Pójdziesz ze mną? Kurwa, jestem zdenerwowany jak chuj.
- No... Dobra, mogę iść. Daj mi tylko chwilę - zjem coś i się ubiorę. Ile mamy czasu?
- A, coś koło godziny.

Jak się okazało, Emil nawet nie zajrzał do zeszytów, o ile nawet takowe posiadał - a w jego przypadku nie byłoby niespodzianką, gdyby zwyczajnie ich nie miał.
Szliśmy ulicą rozmawiając o wszystkim, byle nie o komisie Emila, chociaż ciekawiło mnie, jak chłopak wybrnął z sytuacji ze swoim garniturem.

Egzamin przebiegł w kompletnej ciszy – oprócz mnie, przyszły dwie towarzyszące znajomym osoby, więc siedzieliśmy przez jakiś czas na szkolnym, chłodnym korytarzu, gawędząc o przeróżnych rzeczach i czekając na tych, którzy za ścianą pisali w najlepsze. A przynajmniej powinni.

Po mniej więcej dwóch godzinach, które zdawały się być wiecznością, wyszli. Niektórzy z tarczami, niektórzy na tarczach.

Emil należał do tych drugich, ale nie okazywał żadnego smutku.

Zdjął z ramienia mały plecak, ściągnął spodnie od garnituru, pod którymi miał krótkie spodenki (ku zdziwieniu wszystkich zgromadzonych) i powiedział mi, że możemy iść.

Po drodze, koło sali w której odbywał się egzamin nagle przystanął, otworzył drzwi i krzyknął głośno. Usłyszałem pisk przerażenia i zaskoczenia nauczycielek, a potem obaj uciekliśmy na dół.

Idąc w stronę domu, Emil powiedział mi w końcu jak wykręcił się od tłumaczenia matce wczesnego wyjścia w garniturze.

Oznajmił jej, że idzie na pogrzeb.

LICEUM

91

Ogólnie rzecz biorąc, wraz z zakończeniem gimnazjum nasza paczka rozeszła się w swoje strony - ja, Kamil i Sperma poszliśmy do jednej szkoły, Młody i Patryk do drugiej, a Emil został w gimnazjum (były między nami dwa lata różnicy, dodatkowo chłopak nie zdał w pierwszej, a dwa lata później również w trzeciej klasie).
Razem z nami do nowej szkoły poszła duża część znajomych z wcześniejszych lat - w tym Michałek i Antek. W dalszym ciągu czuliśmy się zatem jak w domu – z tą różnicą, że musieliśmy wstawać prawie godzinę wcześniej, a potem poświęcać trzydzieści minut na jazdę autobusem.

Nowa szkoła źle wpłynęła na Młodego i Patryka, którzy stali się bardziej… Nieprzewidywalni. Ten pierwszy zaczął dużo częściej pić i znikać na całe noce, ten drugi zaś po prostu się zmienił (trudno inaczej to nazwać - po prostu mu coś odjebało).
Spermie nowy tryb życia Młodego przypadł do gustu - więc przez pierwsze dwa lata edukacji na poziomie średnim byli nierozłączni (po lekcjach, rzecz jasna).

Pewnego jesiennego, poniedziałkowego ranka gdy wszyscy czekaliśmy na autobus, zjawił się Sperma - z podkrążonymi oczyma, blady jak ściana, z plastrem przyklejonym na lewej brwi.
- Siema, co ci się stało? - Przywitałem się.
- Aaa… Nic. Takie tam.
Nawet po dłuższej dyskusji Sperma nie uległ - przynajmniej do czasu, gdy nie zajechaliśmy pod szkołę. Wtedy też tajemnica została zdradzona.

Staliśmy koło sklepu, który znajdował się centralnie naprzeciw szkoły. Sperma palił papierosa, a ja i Kamil spisywaliśmy naprędce pracę domową.
- Ej, chłopaki. Macie dwójkę? - Zapytał cicho Sperma.
- No może się coś znajdzie. A co? - Odpowiedziałem mu.
- Tak… No… Wiesz, muszę coś… Kupić.
- No, wykrztuś to z siebie w końcu! - Zachęcił go Kamil. - Co się stało?
Chwila ciszy.
- No bo piliśmy z Algierem i Młodym u takiego ziomka. Odpadłem i poszedłem spać najebany, a oni mi ogolili brew.
Sperma odkleił jedną stronę plastra. Rzeczywiście - ani śladu po brwi, jedynie gładka skóra.
Buchnęliśmy śmiechem.
- To co, macie tą dwójkę?
- Ale co ty chcesz z tym zrobić? - Zapytał Kamil.
- Kupię kredkę do oczu.

Efekt był bardziej komiczny niż mogliśmy przypuszczać. Sperma pomalował skórę kredką, tworząc na niej „twardy" kształt, mający być brwią. Uwierzcie - daleko mu do niej było.
Staliśmy koło niego - ja, Kamil, a nawet kilku innych chłopaków z klasy (w tym również Michałek!), śmiejąc się bez końca.
- To nie przejdzie. - Zasmucił się Sperma.
- To weź pomaluj drugą brew, do pary. Nikt nie pozna! - Zażartował Michałek. Sperma nie miał nic do stracenia, więc zrobił to bez wahania.
- Kurwa, wyglądasz jak Beatka od gegry. – Nie mogłem tego nie powiedzieć.
- No, bez kitu! – Rzucił Kamil.

Tak też wyglądał dzień, w którym Sperma przywitał się na dobre z nową szkołą. Do końca nauki w jej progach był znany jako chłopak z pomalowanymi brwiami lub jednobrewy - nawet wśród nauczycieli.

92

Bycie uczniem szkoły średniej wiązało się z większymi obowiązkami i odpowiedzialnością. Teraz dotyczyła nas pełnoletniość, możliwość podjęcia egzaminu na prawo jazdy, a nawet matura – która choć odległa o trzy lata, przyprawiała każdego o ukłucie strachu w żołądku.

Pierwsze dni spędzone w liceum miały być dla nas pokazem siły, można powiedzieć. Nauczyciele chcieli za wszelką cenę dać nam do zrozumienia że nie jesteśmy w gimnazjum, gdzie nie robi się dosłownie niczego. Zapowiedziano więc testy kontrolne z ważniejszych przedmiotów, które miały określić poziom naszej wiedzy. Czy raczej jej braku.

Sprawdzian z języka polskiego składał się z kilkudziesięciu pytań zamkniętych i kilku otwartych, ale stosunkowo krótkich. Nie ukrywam, że pierwszą część w dużej mierze stanowiły strzały w ciemno – zresztą, jedynym utworem z gimnazjum, który wszyscy doskonale znaliśmy była chyba Bogurodzica, a to dzięki Spermie i jego nieumiejętności czytania. Reszta była dla nas kompletną zagadką.

- Ilu było cymbalistów? W chuj. – Rzucił pod nosem Kamil, siedzący obok mnie w ławce. Nie wiedziałem o jakich cymbalistów chodziło, ale zaśmiałem się, słysząc opinię przyjaciela.

Rozejrzałem się kątem oka po klasie – wszyscy uczniowie wydawali się przytłoczeni egzaminem – nie znalazła się ani jedna osoba, która wyglądałaby na pewną siebie, znającą odpowiedzi.

Ulżyło mi – bo do tej chwili nie zwracałem uwagi na otoczenie. Nie znałem odpowiedzi, a więc była to moja osobista porażka. Zapomniałem o tym, że pozostałe trzydzieści osób może mieć ten sam problem – a nie będąc osamotnionym, mogłem się zrelaksować.

Skąd pochodzą bohaterowie Józio i Rózia?

Przeczytałem pytanie jeszcze raz, upewniając się, czy aby na pewno nie znajduje się w nim jakaś ukryta wskazówka.

Jaki Józio? Kto to kurwa jest? – Zapytałem się w myślach.

- Kamil. Psst. – Kolega odwrócił się delikatnie w bok. – Kim byli Józio i Rózia?

- Kto?

- Józio i Rózia.

- Pierwsze słyszę. Strzel coś.

- Nie mogę. Pytanie otwarte. Sam zobacz. – Postukałem długopisem w kartkę w miejscu, gdzie znajdowało się pytanie.

- Chuj wie. Może coś wymyśl?

Usłyszałem brzęk dzwonka, rozdzierającego ciszę w klasie. Wszyscy rzucili się do swoich kartek i zaczęli w ciemno zaznaczać losowe odpowiedzi.

Józio i Rózia, Józio i Rózia…

- Uczniowie z ostatnich ławek, podawajcie testy swoim kolegom i koleżankom z przodu. – Powiedziała nauczycielka, wstając i rozglądając się po klasie.

Józio, Rózia…

Sperma poklepał mnie po ramieniu i podał mi kilka kartek z testami. Położyłem swój na kupce i zanim podałem je do przodu, dopisałem na chybił trafił dwa słowa:
Koszyk malin.

93

- Ni chuja, nie zrobiłbyś tego. – Powiedział Przemek, jeden z naszych nowych licealnych kolegów.
- No kurwa, matematyka języka, mnóżmy się. – Odpowiedział mu Sperma, wzbudzając falę śmiechów w dwóch z trzech rzędów ławek.
- Co się tam dzieje?! – Usłyszałem głos Buldoga, czyli naszej nauczycielki matematyki. Była to kobieta po pięćdziesiątce, której obwisłe policzki przywodziły na myśl psa, a niski głos przypominał warkot.
- Nic nic, prze pani. Pożyczałem koledze długopis. – Powiedział Sperma udając niewiniątko. Ja, siedzący tuż obok niego, próbowałem ukryć uśmiech, który wykwitł mi na twarzy po „matematyce języka".
Kobieta wróciła do tłumaczenia algebry, a my ponownie zajęliśmy się rozprawianiem na dużo ważniejszy temat.
- No jak to kurwa zrobisz, to ci dam dychę. – Ekscytował się Przemek, czerwony na nieco pulchnej twarzy.
- Mało. Dycha? Co ja sobie za to kupię?
- No fajki pewnie. I na zapsy ci starczy.
- No kurwa nie bądź taki. Za dychę to ci mogę udo pokazać.
- To ile chcesz?
- Dwie dychy.
- Kurwa, niech ci będzie. Ale płacę po.
- Pół przed, pół po.
Przemek zastanowił się przez chwilę.
- A pierdolić, najwyżej nie kupię biletu miesięcznego.

Mimo że chodziliśmy do liceum od niecałego miesiąca, wiedzieliśmy doskonale jak wygląda schemat lekcji matematyki – najpierw tłumaczenie tematu, a potem praktyczne ćwiczenia przy tablicy.
Nikt nigdy nie kwapił się do rozwiązywania zadań i wyłapywaniu plusów lub częściej minusów, więc Buldog wyczytywał kolejne osoby z dziennika, w kolejności alfabetycznej. Nim jednak nauczycielka wypowiedziała jakiekolwiek nazwisko, Sperma zgłosił się, wystrzeliwując prawą rękę do góry, zupełnie tak, jak miał w zwyczaju Czterooki gdy skarżył na innych.
- Ja pójdę, ja pójdę!
Chłopak wstał i szybko potruchtał do tablicy. Kobieta spojrzała na niego surowo.
- Patryk, tak? Dlaczego masz na sobie krótkie spodenki?
- Bo gorąco. – Zażartował. Załapałem doskonale aluzję do jednej z naszych popijaw, z przeszłości. Dobre czasy.
- Nikt nie powiedział ci, że to niegrzecznie przychodzić do szkoły tak ubranym?
- No nie.
- Rozumiem, że dzisiaj nie masz ubrania na zmianę, ale chciałabym, żebyś na moich lekcjach pokazywał się w długich spodniach, dobrze?

- Oczywiście, prze pani.

Kobieta usiadła na krześle za swoim biurkiem i podyktowała treść zadania. Sperma zanotował dane, a gdy skończył, odwrócił się do klasy i lewą ręką delikatnie podniósł nogawkę spodenek, odsłaniając wiszące jądra.

Wszyscy zgromadzeni ryknęli śmiechem. Przemek, siedzący za mną, nie mógł złapać oddechu. Nawet Michałek opuścił głowę, chowając ją w dłoniach.

- Co się, co się tu dzieje?!

- Chyba we mnie nie wierzą… - Odpowiedział nauczycielce zasmucony Sperma, próbując brzmieć poważnie.

- Cisza!

Większość klasy umilkła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Sperma spróbował rozwiązać zadanie, bez większych efektów.

- No widzi pani, śmiali się, bo nie umiem, a chcę! Rozproszyli mnie, nie mogę się skoncentrować.

- A czego nie rozumiesz? – Kobieta wstała i podeszła do Spermy.

- No tutaj, utknąłem. – Chłopak wskazał pierwszą lepszą linijkę z obliczeniami, jaka przyszła mu do głowy.

Część klasy wciąż chichotała.

- No dobrze, tym razem ci pomogę, ale tylko ze względu na klasę. – Rzekła z chłodnym wyrazem obojętności na twarzy. – Ja też miałabym problemy z koncentracją, gdyby trzydzieścioro uczniów ryczało mi za plecami. Zobacz, tutaj. – Poinstruowała Spermę i zaczęła pisać na tablicy.

Sperma odwrócił się do niej, splatając za plecami ręce. Tak jak wcześniej, jedna dłoń zaczęła podnosić materiał ku górze.

Zwisające jądra po raz drugi tego dnia zabłysnęły przed klasą. Uczniowie robili wszystko co w ich mocy, by tylko nie zacząć się śmiać. Sperma momentalnie to zauważył i szybko potrząsnął talią jak tancerze brzucha.

Jądra bezdźwięcznie odbiły się od jego ud. Dla koleżanek i kolegów to było zbyt wiele – pomieszczenie po raz drugi opanował ryk.

- Dzwonią kulki dzwonią! – Dokończył przedstawienie Sperma, nim Buldog zdążyła zareagować.

- Cisza! Cisza! Cisza!

Zero reakcji. Młodzież siedząca w pierwszych ławkach przestała odbierać jakiekolwiek sygnały zewnętrzne.

- Patryk, co tu się dzieje?!

- Nie wiem, prze pani! Oni są niegrzeczni – może ktoś coś tam robi?!

- Cisza!

Opadłem na ławkę, czując, że płuca w każdej chwili mogą mi eksplodować. Nauczycielka poczerwieniała na twarzy i podeszła szybkim krokiem do dziennika.

Tego dnia nasza klasa otrzymała zbiorczą uwagę traktującą o skandalicznym zachowaniu na lekcji matematyki, podczas gdy nasz kolega Patryk odpowiadał przy tablicy.

Co się zaś tyczy Spermy, to po występie otrzymał od Przemka drugą dychę. Od tego momentu dziewczęta z klasy starały się go unikać, udając że są porządne i grzeczne.

Do naszego katalogu powiedzeń doszły również dwa nowe – „matematyka języka – mnóżmy się" oraz rzecz jasna „dzwonią kulki, dzwonią".

94

Nocowanie w namiocie Kamila nie miało sobie równych. Każdego lata, gdy tylko pozwalała na to pogoda, zbieraliśmy się w jego ogrodzie niewielką grupką ze śpiworami i zapasami kiełbasek, które później, gdy zapadał już zmrok, piekliśmy nad ogniskiem.
Z upływem lat jednak wyrośliśmy z tej tradycji. Wyrośliśmy dosłownie, bo taki Sperma, najwyższy z nas wszystkich, musiałby chyba spać z nogami wystawionymi na zewnątrz. Poza tym kilku na wpół dorosłych chłopaków zamkniętych w czterech metrach kwadratowych? Wygoda to jedno (w końcu nie mieliśmy problemów z ciasnotą), materiał do plotek to już coś zupełnie innego.

Tak więc ostatnie nocowanie u Kamila odbyło się prawdopodobnie na przełomie drugiej i trzeciej klasy gimnazjum. I nim jeszcze nastał ranek, już tęskniliśmy za wolnością i swobodą, jakie towarzyszyły naszym wcześniejszym przygodom.

Kilkukrotnie próbowaliśmy w jakiś sposób przywrócić do życia wspólne nocegi – i tak, od czasu do czasu bunkrowałem się u Kamila lub odwrotnie, a czasami pojawiał się również Emil.
Były to jednak bardzo sporadyczne sytuacje.
Reszta paczki, nawet gdyby chciała, nie miała możliwości pójścia w nasze ślady – w końcu tylko ja, Kamil i Emil nie dzieliliśmy pokoi z rodzeństwem.

Gdy rozpoczęliśmy edukację w liceum, Sperma znalazł jednak potencjalne rozwiązanie naszego kłopotu (o którym właściwie już zapomnieliśmy).
- Ej, ja mam przecież działkę, nie? – Zaczął. – I ten, kurwa, stary zwiózł jakieś cegły w zeszłym roku, pewnie zajebał z jakichś ruin czy co i postawił altankę. Teraz okna zamontował, parę dni temu. Możemy tam zrobić nockę, jak kiedyś.
- Nocowanie na działce? Brzmi świetnie. – Odpowiedziałem. Kamil zawtórował mi chwilę potem.
- Weźmiemy kiełbaski, rozpalimy kurwitne ognicho, wypijemy parę pian…
- No dobra, a masz tam jakieś miejsce do spania? – Zapytał Kamil.
- Starą kanapę i fotele od babci, a tak to możemy przecież się rozjebać w śpiworach. Piszecie się?
- Stary, pewnie! Nawet nie wiesz jak mi brakowało nocowania poza domem! – Ucieszyłem się.
- Ja też. Będziemy kołowali jeszcze kogoś?
- Młodego na bank. Emila też można, o ile nie zostawi mi jakiegoś gówna w krzakach albo coś. Myślałem też o Marcie, bo w sumie spoko się wydaje. – Sperma mówił o naszej nowej koleżance z klasy, z którą w ciągu kolejnych kilku miesięcy miał się całkiem dobrze zżyć. Była to niebrzydka dziewczyna, całkiem żywiołowa i nieco… Dzika.
Ani ja, ani Kamil nie byliśmy pewni, czy wybór Spermy był dobry, ale w końcu to on był gospodarzem. Wspólnie zaczęliśmy więc planować co, jak i gdzie kupimy.

Miano „altanki" ani trochę nie oddawało natury budynku, znajdującego się na niewielkiej działce Spermy. Całość wybudowana była ze starych cegieł (wtedy zdałem sobie sprawę, że na sto procent muszą pochodzić z jakiejś rudery), z wstawionymi kilkunastoletnimi okiennicami oraz drzwiami zamykanymi kłódką.
- Ja pierdolę, grubo. – Zaśmiał się Młody, stawiając na drewnianym stoliku rozłożonym przed altanką dwie pękate reklamówki z piwami.
- Jest tu gdzieś łazienka? – Zapytała niepewnie Marta, rozglądając się dookoła. Młody i Emil wyśmiali nową koleżankę. – Ej, no poważnie się pytam. Powiedzcie mi, że gdzieś jest tu jakaś wygódka…
- Jak cię przyciśnie, to tam masz krzaki. – Powiedział Sperma, otwierając kłódkę.
- No chyba żartujesz! Ja… Nie, no, nie mogę! Nie jestem chłopakiem jak wy, halo!

- Martusia, spokojnie, nie bój nic. Jak powiesz, to pójdę, wykopię ci dziurę, podciągniesz sukienkę, walniesz kupę i tyle. Nikt nie będzie pytał. – Kpił w żywe oczy Sperma. Ja i Kamil zaczęliśmy w tym czasie rozpakowywać pakunki z kiełbaskami.
- Świnia!
- No daj spokój, spójrz tylko. Sami swoi. Będzie dobrze.
Dziewczyna splotła ręce na piersiach, wciąż urażona.
- A papier? Masz przynajmniej tu jakiś papier toaletowy?
- Chyba nie. Będziesz musiała podetrzeć się liśćmi.

Wraz z Młodym przygotowaliśmy ognisko, a Sperma i Emil rozłożyli wokoło deski, na których mieliśmy siedzieć - krzesełek zabrakło, więc musieliśmy jakoś improwizować. Marta, już w nieco lepszym nastroju, oporządzała kiełbaski, a Kamil ostrzył patyki na które mieliśmy później je nabić.
- Co to, Sperma? Myślałem, że będziemy robić gej party. – Powiedział Emil, otwierając pierwszą puszkę piwa. – Co to za laska w ogóle?
- Z klasy od nas, w porządku jest.
- Ale co, jak się coś stanie, to dziecko będzie kurwa miało pięciu ojców?
Otworzyłem swoje piwo i wziąłem spory łyk czując, że na trzeźwo nie uda mi się długo wytrzymać takich dyskusji.
- A co kurwa, zdradziłbyś Milenkę? - Zapytał Młody, idąc za moim przykładem i otwierając piwo. Marta podeszła z dwiema pierwszymi tackami, które podała najbliżej siedzącym – czyli Kamilowi i mnie.
- O czym gadacie? Milena – to twoja dziewczyna, tak?
- Ciotka. – Poprawił ją Emil. Marta wytrzeszczyła oczy w przerażeniu i zamarła na chwilę w bezruchu.
- Nie zrozumiesz. – Rzekł Sperma.
Tym razem nawet Kamil wydawał się rozbawiony żartem o swojej matce.

Jak to zwykle było w przypadku Młodego i Spermy, nocowanie na działce przerodziło się w jedną wielką libację. Ku mojemu zaskoczeniu, Marta utrzymywała męskie tempo i po kilku piwach całkowicie się wyluzowała zamiast „odpaść".
Wstawiony, w różowych okularach pomyślałem, że jest naprawdę całkiem ładna. Nawet z piwem w jednej ręce i papierosem w drugiej.
- Patrzysz mi się między nogi? – Usłyszałem i spojrzałem na dziewczynę, nie będąc pewnym o co jej chodzi i czy czasem nie mówi do mnie.
- Nie, kurwa, jasne że nie! – Odkrzyknął Emil. Odetchnąłem z ulgą.
- Jak to nie? A może co, brzydka jestem, żebyś się na mnie nie patrzył? – Zażartowała pijana koleżanka.
- Hehe, masz jaja, dziewczyno. – Zaśmiał się Młody.
- Patrz! – Marta odwróciła się w stronę Emila i rozkraczyła nogi.
- No, masz jaja! – Wybuchnął Emil, a zaraz za nim Młody i Kamil.
- Dobra, starczy ci, Marta. Chodź do środka, położysz się. – Wtrącił się Sperma, próbując zakończyć kompromitację znajomej.
- A co, tobie też mam pokazać? – Dziewczyna zaciągnęła się papierosem i wrzuciła niedopałek do ogniska.
- Taa, pewnie. Ale w środku, no chodź już.

Gdy Marta poszła spać, poczuliśmy się swobodniej. Byliśmy w dobrze znanym gronie – samych swoich, jak wcześniej tego dnia ujął to Sperma. Piliśmy piwa i zajadaliśmy je kończącymi się powoli kiełbaskami.

Koniec imprezy nadszedł, gdy zrobiło się znacząco chłodniej – wtedy Młody i Sperma byli już całkowicie pijani, a ja wiedziałem, że jeśli jeszcze napiję się alkoholu to skończę jak oni. Postanowiliśmy więc iść spać – i tak też zrobiliśmy, bez sprzeciwów.

- Kurwa, ja przecież położyłem Martę na kanapie. A ja tam miałem spać. – Powiedział cicho Sperma.
- To weź ją wyjeb na podłogę, i tak nie będzie pamiętała. – Zaproponował Emil.
- Nie no, kurwa, nie będę taki. Prześpię się w jej śpiworze. – Zachichotałem, wyobrażając go sobie w różowym, puchatym worku.
- Dobra, no to co, dobranoc. – Powiedział Kamil.
- No, mokrych snów. – Dodał Emil.

Mimo promili we krwi, tej nocy nie mogłem zasnąć. Co chwila przewracałem się z boku na bok, bezskutecznie próbując znaleźć odpowiednią pozycję. Będąc już jedną nogą na granicy snu, usłyszałem szelest – otworzyłem więc oczy i spodziewając się najgorszego – złodzieja albo grupy dresiarzy z kijami bejsbolowymi, rozejrzałem się. Pomieszczenie było jednak puste. Nie podnosząc się z ziemi, omiotłem wzrokiem prawą stronę altanki (pustą, jeśli nie liczyć śpiących na ziemi Kamila i Młodego), a potem prawą… I wtedy zobaczyłem Spermę nachylającego się nad Martą.

Chłopak odgarnął jej włosy na bok i powoli lizał jej małżowinę uszną. Dziewczyna leżała bez ruchu, pogrążona w pijackim śnie, nie zdając sobie sprawy co się dzieje.

Kamil, śpiący obok, przewrócił się na drugi bok, wzbudzając czujność Spermy, który momentalnie obejrzał się za siebie z wyrazem zaniepokojenia na twarzy – jak u zaszczutego zwierzęcia. Zdążyłem przymknąć oczy na czas, udając, że śpię.

A potem w końcu udało mi się zrobić to naprawdę.

Rano obudziłem się jako drugi – po Emilu.

- Siema, jak tam głowa? – Zapytał, pijąc wodę z butelki.
- Cześć. Daj no tej wody, przyda się…

Przyjaciel podał mi na wpół opróżnioną butelkę, a ja podniosłem się i ciężkim krokiem pomaszerowałem w stronę stolika turystycznego stojącego w rogu pomieszczenia.

- Kurwa, konkretna biba. Dawno żem się tak nie najebał.
- Ja też. Łeb mi pęka. – Powiedziałem, zasłaniając sobie ręką oczy, obolałe od światła.
- A ta, kurwa, Marta, też dobra. Wczoraj mi poświeciła cipskiem po oczach, jak najebana była. Jakieś majtki w kwiatuszki, czy inne skurwysyny miała.
- Nie mówi mi nawet… - Spojrzałem na koleżankę, leżącą w tej samej pozycji co w nocy i przypomniałem sobie Spermę.
- Ty, a gdzie się podział Młody? – Nagle zapytał Emil. Odwróciłem wzrok – rzeczywiście, śpiwór Młodego, jak i on sam, zniknął bez śladu.
- Nie wiem… Przecież nie mógł zniknąć.

Mimo wszystko zniknął.

Poszukiwania rozpoczęliśmy po kilkunastu minutach, gdy wszyscy obecni się obudzili (sami lub z naszą pomocą). Ja i Emil trzymaliśmy się najlepiej, Kamil wciąż był półprzytomny, a Marta i Sperma mogliby równie dobrze w ogóle się nie budzić – siedzieli bez ruchu bladzi, ze spuszczonymi głowami.

- Tu go nie ma, musimy sprawdzić na zewnątrz. Może leży w krzakach albo co. – Zakomenderowałem. We trzech wyszliśmy z altanki i zaczęliśmy przeszukiwać okolicę. Co chwila któryś z nas wołał głośno Młodego, ale nie otrzymaliśmy jakiegokolwiek znaku życia.
- Tu go nie ma! – Krzyknął po kilku minutach Kamil, już wyraźnie trzeźwiejszy i bardziej zaniepokojony.
- Tu też. – Odpowiedziałem mu zrezygnowany.
Na spotkanie z nami wyszła Marta w ciemnych grubych okularach i Sperma, rozczochrany, w wymiętych ubraniach.
- Młody! Patryk! – Ryknął.
- Hej, ja zaraz wracam… Na chwilkę muszę… Wiecie. – Powiedziała dziewczyna słabym głosem, a potem idąc niczym zombie, zniknęła za budynkiem.
Pozostałą czwórką usiedliśmy na deskach wokół wypalonego ogniska.
- Co robimy? Przeszukaliśmy wszystko. – Wysapał zmęczony Kamil.
- Będziemy musieli chyba zadzwonić na pały. – Stwierdził Sperma.
- To na nic. Będą go szukać po upływie doby. – Zauważyłem. – Poza tym będziemy mieli konkretnie przejebane jak ktoś się dowie, że piliśmy.
- No, zgarną nas na bank. – Dodał Emil. – HWDP.
- To może zadzwonimy do niego? Wziął telefon? – Podsunął Kamil.
- Nie, co ty. Na melanż? Żeby go zgubić albo rozjebać?
- Hej! Chłopaki! – Usłyszałem stękającą Martę. – Hej, chodźcie! – Dziewczyna machała do nas, opierając się o ścianę altanki. Zerwaliśmy się i pobiegliśmy do niej. Kamil po kilku krokach wyrżnął na ziemię jak kłoda.
- O chuj! Wyjebał! Wyjebał! – Krzyczał roześmiany Emil.
Marta pokuśtykała za budynek, a zaraz za nią my.
- Patrzcie. – Wskazała ręką dach altany, na którym znajdował się śpiwór Młodego.
- Ej, Sperma, masz jakąś drabinę? – Zapytał Emil.
- Nie. Będziemy musieli improwizować.
- Spoko, dam radę. – Powiedziałem. Wskoczyłem na parapet okna, potem uchwyciłem krawędzi dachu i ledwo podciągnąłem się na górę. Z wysiłku nie mogłem złapać oddechu, więc poczekałem kilka sekund, zanim wykonałem jakikolwiek ruch.
Kucając, podszedłem do śpiwora. Tuż obok niego leżał jeden pomidor i prawie pusta butelka ketchupu.
- Młody. Młody! Żyjesz?! – Potrząsnąłem miejscem, gdzie powinno się znajdować ramię kolegi.
- Co… Kurwa…
- Stary, szukaliśmy cię chyba z pół godziny! Nic ci nie jest?!
- Łeb mnie napierdala… Dajcie mi pospać…
- Ale uważaj, bo jesteśmy na dachu. Nie spadnij.
- Jakim kurwa dachu… Potem, śpię.
Zeskoczyłem na dół, gdzie czekali na mnie koledzy.
- I co? – Zapytała Marta.
- Powiedział, że jeszcze chce pospać.
- Tyle? I nic nie zrobiłeś?
- A co miałem zrobić? Zrzucić go stamtąd? – Zapytałem sarkastycznie.
- No racja… To co, czekamy na niego?
- No, skoro wiemy że Młody żyje, to tak. Ale ja idę się wylać. – Podsumował Sperma, odchodząc.

- Ja też, pójdę, wiecie… Bo nie byłam… Teraz. – Zająknęła się Marta, poprawiając sukienkę.

Młody obudził się kilkanaście minut później, gdy reszta naszej gromadki zdążyła już uprzątnąć pozostałości po nocnej zabawie oraz doprowadzić się do ładu. No cóż, przynajmniej w pewnym stopniu.

Nie pamiętał nic, co wydarzyło się poprzedniej nocy i tak jak my nie potrafił powiedzieć, po co wszedł na dach z pomidorem i ketchupem. Jedna z zagadek, które nie znalazły rozwiązania.

Ani ja, ani Sperma nigdy nie powiedzieliśmy nikomu o tym, co zdarzyło się w altance w środku nocy – i tym samym, Marta nigdy nie dowiedziała się co ją spotkało. I chyba dobrze.

Kolejne nocowanie na działce już się nie odbyło – bo w gruncie rzeczy, ta noc ani trochę nie pokryła się z naszymi wspomnieniami (wcale nie tak odległymi) i oczekiwaniami. Zamiast zwiedzać rewir po ciemku jak ninja, piliśmy do upadłego piwa, zamiast dokuczać Michałkowi, Sperma wylizywał Marcie ucho i w końcu, zamiast obudzić się z uśmiechami na twarzy, wstaliśmy skacowani i wykończeni.

Przynajmniej Młody spędził tą noc w jakiś ciekawy sposób, nawet, jeśli tego nie pamiętał.

95

W szkole średniej lekcje fizyki prowadziła w naszej klasie niejaka Babcia. Była to stara, wysłużona nauczycielka, która chyba nie miała już sił by czegokolwiek wymagać od uczniów.

Dla mnie, jak i chyba większości męskiego grona z naszego gimnazjum, zamiana pani Ani na Babcię była sporym szokiem. Zabawne niegdyś doświadczenia (jak elektryzowanie rurki przez pocieranie, przy którym spuścił się Sperma) teraz wydawały się monotonne i nużące. Nawet ci, którzy interesowali się fizyką, na lekcjach Babci usypiali na równo z pozostałymi.

Zbliżał się koniec semestru, który zapowiadały ferie świąteczne. W tym roku pierwsze półrocze było bardzo krótkie, więc musieliśmy starać się pozałatwiać wszystkie sprawy przed wigilią – bo inaczej zostalibyśmy z przysłowiową ręką w nocniku.

Razem z innymi zajrzałem do dziennika, by sprawdzić swoje oceny z fizyki.

- Dwa, dwa, trzy, trzy. – Wyrecytowałem. - Kiepsko, nie da mi trójki, jak jej nie odpowiem.
- Ciesz się, ja mam same dwóje. – Powiedział Sperma, zbywając mój przyziemny problem.
- Ja też mam łamane dwa na trzy. Kapa by była, jakby mi wpisała dopa na semestr. – Zwrócił się do mnie Kamil.
- No, trochę. No ale przecież w wolne się nie będę uczył.
- Ja chyba będę musiał. Jak stary zobaczy ile mam dopów, to będę ujebany. A jak u ciebie?
- Mama mnie przecież nie ujebie, ale w sumie głupio byłoby, gdybym tego nie poprawił.

Świąteczna atmosfera jednak zbytnio mnie rozleniwiła. Pierwszy raz otworzyłem więc zeszyt do fizyki jadąc autobusem do szkoły, na początku stycznia.

Obok mnie siedział Kamil, próbując uczyć się razem ze mną.

- Umiesz coś? – Spytał.
- Nic a nic. Nie uczyłem się w ogóle przez święta. Komu by się chciało?
- Dokładnie… To co robimy?
- Kurwa, przyjmijcie na klaty te dopy i będzie po problemie. Po chuj się męczyć? – Zażartował Sperma, który siedział przed nami na miejscu dla niepełnosprawnych i kobiet w ciąży.

- Stary mnie uziemi na ferie i tyle będzie. A kurwa bierze akurat wolne na te dwa tygodnie, więc będzie mnie pilnował.
- No to powiedz starej żeby mu się wypięła, to go na pewno zajmie. – Zaśmiał się Sperma.
Nikt z nas nie przypuszczał, że będzie to prorocze.

Kilka osób z łamanymi ocenami zgłosiło się tego dnia do odpowiedzi. Wśród byli ci, którym nie udało się podciągnąć przed świętami, jak i sporo nowych kandydatów.
Zgodnie ze szkolnym zwyczajem, dziewczęta jeśli tylko chciały, mogły mieć pierwszeństwo odpowiedzi, co kilka z nich wykorzystało.
Nim kolejka dobrnęła do mnie (Kamil za wszelką cenę chciał być pytany po mnie), zadzwonił dzwonek.
- Przykro mi, że nie zdążyłeś. – Powiedziała mi Babcia. – Ale jest jeszcze lekcja w przyszłym tygodniu – może wtedy spróbujesz?
- No tak, pani profesor, tylko za tydzień oceny z dziennika będą już wypisywane długopisem, a ja przecież zdawałem przed świętami… - Zacząłem kłamać.
- I co się stało? Nie zaliczyłam ci odpowiedzi? – Zapytała zdziwiona kobieta. Kamil klepnął mnie w ramię i pokazał, że wychodzi z klasy.
- No właśnie zaliczyła mi pani – dostałem czwórkę minus, tylko nie ma jej w dzienniku… Odpowiadałem na samym końcu lekcji, mam nawet w zeszycie zanotowane zadania. – Pokazałem nauczycielce dwa niedokończone zadania, których nie chciało mi się spisywać.
- Poczekaj, może wpisałam tą ocenę w swoim zeszyciku… - Babcia wyjęła stary brulion z rozpisanymi lekcjami i tematami zajęć. – To było w ostatni dzień przed świętami, tak?
- No tak, dokładnie.
Kobieta zaczęła przeszukiwać zeszyt w poszukiwaniu nieistniejącej oceny. I jakimś cudem nie mogła jej znaleźć!
- Rany, nie mam tutaj żadnej czwórki minus… Mówiłeś, że robiłeś te dwa zadania?
- Tak, nawet mógłbym teraz je napisać, jeśli jest taka potrzeba. Pamiętam dobrze, jakimi sposobami je rozwiązałem. – Tym razem nie kłamałem. Przypominałem sobie mniej więcej, co i jak owego dnia uczniowie pisali na tablicy.
- Oj, nie zdążyłbyś… To jest pięciominutowa przerwa…
- Kurczę, no to co w takim razie mogę zrobić, pani profesor?
- Czwórka minus. No dobrze, wierzę ci. Byłeś zawsze grzeczny na moich lekcjach, więc proszę.
Babcia wpisała ocenę do dziennika.
- Naprawdę, bardzo pani dziękuję!
Wyszedłem z klasy, radując się w duchu jak nigdy.

Semestr zaliczyłem na trójkę, bez odpowiedzi. Kamilowi tydzień później nie udało się rozwiązać przykładów przy tablicy, więc tak jak Sperma wyszedł z dwójką na półrocze, co zgodnie z przypuszczeniami skończyło się dla niego szlabanem nałożonym przez ojca.

Kilka tygodni po feriach dowiedziałem się za to od mamy, że Milena zaszła w ciążę. Sperma trafił w dziesiątkę.

96

Mieszkanie na uboczu ma swoje wady i zalety. Dla młodzieży dojazd do szkoły pełni ważną rolę - i pewnie większość z was przeżywała lub przeżywa to samo.

W przypadku moim, Spermy, Kamila i Michałka (Antek jeździł innymi autobusami, bo mieszkał nieco dalej od nas), codzienne bardzo wczesne wstawanie było sporym szokiem w porównaniu do trzech lat, jakie spędziliśmy w gimnazjum.

Najgorszym z tego wszystkiego był jednak fakt – „wstajesz - ciemno, wracasz – ciemno". I wcale nie przesadzam - gdy nadchodziła zima, byliśmy zmuszeni pożegnać się ze słońcem na kilka następnych miesięcy.

Standardowo spotykaliśmy się na „zakręcie" (technicznie skrzyżowaniu, ale kto by się czepiał?), skąd kompletną grupą szliśmy prosto na przystanek.

W ten poniedziałkowy poranek czekałem w towarzystwie Kamila na spóźniającego się Spermę (o Michałku nie myśleliśmy - zawsze zjawiał się sam, bez próśb i ponagleń), gdy w ciemności usłyszeliśmy pijacki krzyk:

- Ema opaki!

Odwróciłem wzrok. Młody, zataczając się od jednego krawężnika do drugiego, zmierzał w naszym kierunku. Na jednej z nóg nie miał buta.

- Siema, Młody. - Odpowiedziałem. Kamil kiwnął głową.

Pomyślałem, że jest mniej więcej szósta trzydzieści rano. Czyli Młody dopiero wracał z imprezy.

- Kurwa… Chopaki, ja ide z wami do… Szkoy.

Niezręczna sytuacja. Z jednej strony nie wypadało nam powiedzieć „nie" - w końcu pijani są nieprzewidywalni. Zwłaszcza tak porywczy jak Młody. Z drugiej strony nie mogliśmy go wziąć ze sobą, logicznie.

- Wiesz, czekamy na Spermę jeszcze. - Stwierdziłem.

- No, to może idź do domu i weź plecak, żeby nikt się nie skapnął w szkole! - Dodał z fałszywym uśmiechem Kamil.

- Nooo, kurwa! To je… Plan! - Tutaj Młody chciał podrapać się po ręce i spostrzegł, że jest rozcięta. – Czo… Japierdala!

Chłopak pokazał nam rozharatane przedramię - prawdopodobnie wpadł na ogrodzenie albo pociął się szkłem. Rana była głęboka i zabrudzona – w przyszłości miała pozostać po niej jasna blizna.

- Pierdolę… Idziemy kurwa… Na… Szkoły.

W tym momencie znikąd pojawił się Sperma.

- Siemano, a co to kurwa, ostro żeś przybalował wczoraj, Młody.

- No kurwa melange… A ty… Czemuś się skitrał tak wcześnie?

- Bo kurwa szkoła, nie?

- Pierdolisz… Idę z wami.

- Ale ten, plecak weź, no nie? - Przypomniał Kamil.

- No… Kamil… Plecak, kurwa jego mać! Zaraz wracam!

Młody poszedł w stronę swojego bloku, potykając się co kilka kroków.

- Chodźcie lepiej na przystanek, sam przecież za nami nie pójdzie chyba. - Powiedziałem. - No i za parę minut mamy busa.

- No, dobra myśl. Chodźmy. Młody sam trafi do domu.

Przeszliśmy kilka kroków i usłyszeliśmy krzyczącego Młodego.

Stanęliśmy w miejscu.

- Kurwa, wracamy. - Rzucił Sperma.
Sprawdziłem godzinę - mieliśmy jeszcze jakieś pięć-siedem minut plus ewentualne opóźnienie autobusu, w które nie należało jednak do końca wierzyć.

- A ni chuja, ja idę do szkoły!
- Patryk, stój!
- Kurwa! Ja będę pisał ten, kurwa, maturę dzisiaj. Z religii!
Dobiegliśmy do Młodego, który siłował się z matką na środku ulicy.
- Dzień dobry… - Powiedzieliśmy Irenie.
- Dzień dobry, chłopcy… Patryk, stój!
- Nie, ja idę z nimi na lekcje! Co jest pierwsze?
- Eee… Niemiecki chyba… - Zastanowił się zawstydzony Kamil.
- No, kurwa! Dojcze dojcze iberale! Zig haj!
Irena uderzyła syna w ramię.
- Patryk, zachowuj się!
- Du hast miś! Zig hajl! - Kolejny krzyk pijanego Młodego. - Idziem do szkoły! Porozmawiamy na niemieckim o firerze, kurwa! Dojcze doj… - Młody urwał, gdy Irena po raz kolejny uderzyła go w ramię, teraz zdecydowanie mocniej.
Chłopak odwrócił się do niej wściekły.
- Ej, Młody. Wyluzuj. - Szybko wtrącił się Sperma. - Idź do domu, weź ten plecak i idziemy, dobra?
- Plecak… No, kurwa, plecak! Mama, daj mi plecak, bo się spóźnimy na niemiecki!
Irena spojrzała na nas, nie wiedząc co się dzieje. Skinąłem jej dyskretnie głową - w tym momencie zrozumiała, że chcemy po prostu zwabić go do domu.
- No, chodź Patryk, weźmiesz sobie plecak.
Młody zwrócił się do nas.
- No, to zaraz wracam. Nie jedźcie beze mnie… Bo… - Tutaj na chwilę chłopak stracił myśl. - Zig haj! - Wybuchnął nagle. Irena podskoczyła w miejscu przerażona.
Młody odwrócił się ledwo zachowując równowagę i poszedł w kierunku domu.
Jego matka podziękowała nam za pomoc i potruchtała za nim, stukocząc obcasami przy każdym kroku.

But Młodego znalazł się dwa tygodnie później. Jak relacjonował nam pewnego dnia sam bohater:
„No idę ze starą ulicą, przechodzimy koło komisariatu - patrzę, but. Mówię, a co tam, kopnę se. Kopnąłem, patrzę, a to mój!”.

97

Marta, z którą chodziliśmy do klasy w liceum, dorobiła się pseudonimu Kurwa – przynajmniej w pewnych kręgach. Ona sama nie miała o tym zielonego pojęcia (i całe szczęście), ale ja i Kamil doskonale o tym wiedzieliśmy – w końcu to Sperma ochrzcił w ten sposób dziewczynę.
Było to poniekąd konieczne – bo jego siostra również nosiła to samo imię. Kiedy więc mówił o którejś z dziewcząt, musiał precyzować o którą dokładnie mu chodzi. Martę siostrę lub Martę z naszej klasy.

- Ale która Marta? – Zapytał kiedyś Kamil, podczas rozmowy.
- Kurwa! – Rzucił poirytowany Sperma. – Z klasy.
I tak Marta została Kurwą.

Niedługo potem wiedzieliśmy już o kogo chodzi, kiedy padało słowo Kurwa. Był to jeden z długich zimowych wieczorów, podczas których powinniśmy byli siedzieć w domu i wspólnie grać w jakąś grę na komputerze, ale zamiast tego włóczyliśmy się bez celu po ulicach. Wyszliśmy na piwo, ale o tej porze roku, z półmetrową warstwą śniegu pokrywającego ziemię wcale nie chciało nam się pić. Opróżniłem pół puszki Żubra i na samą myśl o tym, że czekało na mnie jeszcze ćwierć litra trunku robiło mi się zimno.
Sperma i Marta szli na przedzie, żartując i śmiejąc się głośno, a ja, Kamil i Młody podążaliśmy za nimi, trzęsąc się przy każdym podmuchu wiatru. Kamil, który tego dnia pił wódkę u Emila był już dosyć mocno wstawiony.
Dziewczyna powiedziała coś zabawnego, ale nie dosłyszeliśmy, co to było.
- Co? – Zapytał Kamil.
Marta szła dalej – tym razem to ona nie usłyszała jego.
- Marta! Co mówisz? – Powiedział to tak, jak tylko pijani potrafią. Znowu bez skutku. – Kurwo!
Teraz koleżanka usłyszała. Zatrzymała się jakby została rażona piorunem i odwróciła się. Zmierzyła mnie lodowatym spojrzeniem i zaczęła na mnie wrzeszczeć.
- Zajebać ci za tą kurwę?! Co ty sobie myślisz, że do kogo mówisz?!
- Przecież nic nie mówiłem!
- Nie, sama nazwałam się przed chwilą Kurwą!
- W życiu nie nazwałem cię kurwą, Marta!
Kamil zaczął chichotać, widząc całą sytuację. Zdenerwował mnie.
- Kamil przed chwilą tak krzyknął. A ty od razu na mnie naskakujesz, dziewczyno!
Marta spojrzała na Kamila z wyrazem wyrzutu, jednocześnie czerwieniąc się na twarzy – i bynajmniej nie z powodu panującego mrozu. Potem wybąknęła coś w formie przeprosin wobec mnie i odeszła.
My też ruszyliśmy do przodu. Kamil wydawał się być w doskonałym nastroju. Razem z Młodym przy najbliższej okazji chwyciliśmy go za ramiona, podcięliśmy nogi i wrzuciliśmy na żywopłot rosnący przy chodniku.

98

Tego letniego dnia Sperma miał problemy żołądkowe (innymi słowy, miał kaca). Nie trzeba było być geniuszem lub specem od alkoholu żeby poznać symptomy dnia wczorajszego, takie jak mocno podkrążone oczy, brak sił i ogólne osłabienie organizmu, no i właśnie problemy z żołądkiem.
Nauczyciele doskonale rozumieli sytuację i kiedy nastawała taka potrzeba, wypuszczali Spermę do łazienki bez zbędnego gadania. Przez cały rok edukacji w szkole średniej zdążyli go już poznać.

Tego dnia również nieco pokłóciłem się ze skacowanym przyjacielem. Sprzeczka wynikła bez powodu, jak to czasem bywa gdy dwie osoby mają odmienne zdania.
Nim minęła doba, zdążyliśmy się już pogodzić, ale wtedy, podczas drogi powrotnej ze szkoły, nie mogłem powstrzymać się przed powiedzeniem ostatniego słowa w konflikcie. Nastąpiło to w momencie, gdy poczułem w brzuchu charakterystyczny ucisk.

Autobus był przepełniony po brzegi, ale my, którzy wsiedliśmy na jednym z pierwszych przystanków, staliśmy w centralnej części pojazdu zamiast przy drzwiach. Była to pozycja dogodna – może nie tak jak miejsca siedzące, ale przynajmniej nie musieliśmy na każdym przystanku wysiadać na zewnątrz żeby przepuścić wychodzących pasażerów.

Jedna z kobiet siedzących przed nami wstała i zaczęła przeciskać się w stronę wyjścia. Sperma skorzystał z okazji i usiadł na siedzeniu (a właściwie opadł na nie), jako jedyny z paczki. Na twarz zaczęły wracać kolory, choć w dalszym ciągu daleko mu było do zdrowego wyglądu.

Kamil, stojący najbliżej niego, położył mu na kolanach swój plecak. Reszta - czyli ja, Michałek, Antek i kilka dziewcząt stojących gdzieś w tyle nie mieliśmy takiej możliwości.

Coś zakręciło mi się w żołądku, a parę sekund później poczułem niegroźny ból. Doskonale wiedziałem co to oznaczało – drogę w katuszach, próbując powstrzymać gazy lub…

Czym prędzej zbliżyłem się do Spermy i dałem upust gazom nagromadzonym w moim wnętrzu, a gdy skończyłem, zrobiłem krok w tył, wracając na swoją początkową pozycję. Nie musiałem długo czekać na efekt – wypełniony ludźmi autobus w trzydziestostopniowym upale, nawet mimo otwartych okien przemienił się w jadącą pięćdziesiąt kilometrów na godzinę komorę gazową.

- Patryk, ty świnio! – Krzyknął Michałek, zatykając sobie koszulką nos i usta.

- Co, to Sperma? – Zapytał Antek.

- A kto inny? Cały dzień latał do łazienki, teraz załatwił potrzebę w autobusie!

Również naciągnąłem na nos koszulkę, ukrywając uśmiech i udając, że się krztuszę.

- Ej, to nie ja się kurwa zebździłem! – Krzyknął do nas Sperma, choć oczywiście nikt mu nie uwierzył.

Moich uszu doszły głośne skargi i przekleństwa wypowiadane przez zdegustowanych i wściekłych pasażerów.

Autobus zatrzymał się na przystanku i kilkanaście osób dosłownie wybiegło na świeże powietrze. Grupka starszych kobiet obrzuciła nienawistnym wzrokiem czerwonego na policzkach Spermę.

W oddali kilka dziewcząt wskazywało chłopaka palcem.

- Michałek, cho no tu! Weź mi powąchaj dupę! Mówię ci, że to nie ja!

Większość zgromadzonych dookoła osób wybuchła śmiechem, wliczając w to młodą matkę, trzymającą na kolanach małe dziecko.

- Co za ludzie, żeby tak w autobusie!

- Świnia, ciekawe, czy w domu też tak robi!

- Chyba nawpierdalał się grochówy!

- Fuj, on przecież chodzi do naszej szkoły…

- Oświęcim. Ty patrz, czy z pryszniców poleci woda.

Pasażerowie nie przestawali rozmawiać, gdy fala uderzeniowa już się rozrzedziła. A ja poczułem, jak po policzku spływa mi pojedyncza łza radości.

99

Zdarza się, że egzamin na prawo jazdy zdają osoby, które z samochodami nie powinny mieć żadnego kontaktu. Guła był jedną z nich.

Po którejś z kolei próbie udało mu się w końcu zaliczyć i niedługo potem dumni rodzice kupili mu pierwszy samochód – rozklekotanego Fiata Cinquecento, w kolorze ciemnoniebieskim.

Codziennie w okolicach 17:00 Guła przejeżdżał moją ulicą i mniej więcej półtorej godziny później wracał do domu. Gdy tylko słyszałem charakterystyczny dźwięk rozwiercanego silnika Malucha i uszkodzonego wydechu, wiedziałem kto nadjeżdża. Zwróciło to moją uwagę – bo w końcu półtorej godziny na pracę to zbyt mało, a o żadnych kursach czy zajęciach prowadzonych przez siedem dni w tygodniu nie słyszałem. Zresztą, Guła i jakakolwiek forma samokształcenia nie wchodziła w grę.

Po mniej więcej dwóch tygodniach zwróciłem się więc ze swoim pytaniem do Młodego i Spermy, którzy utrzymywali z Gułą bliższe kontakty.

Okazało się, że i oni nic nie wiedzą – Młody jednak zainteresował się wyprawami kolegi i razem ze mną zaczął się zastanawiać o co może w nich chodzić. Nie musieliśmy czekać długo – w oddali usłyszałem odgłos starego tłumika. Spojrzałem na zegarek – dochodziła 18:30.

- Jedzie. – Powiedziałem spokojnie.

- Skąd wiesz? – Zapytał Sperma, zaciągając się papierosem.

- Godzina się zgadza. I ten tłumik… Stary, po tylu dniach poznałbym go wszędzie.

Rzeczywiście, poznałbym go bez problemu – wyobraziłem sobie nawet ogromnego Gułę skulonego w małym samochodzie.

Cinquecento zaparkowało przed klatką jego właściciela. Podeszliśmy bliżej żeby się przywitać.

- Siema Guła. Gdzie żeś był? – Zaczął Sperma.

- Siema. A nad jeziołem byłem. – Odparł beztrosko Guła, przekręcając kluczyk w drzwiach.

- Nad jeziorem? Po co?

- A tak jeżdżę sobie bo lubię. Kułwa, pałkuję, bo tam jest pałking na takim wzniesieniu, nie? Że widać całe jezioło stamtąd i palę skłęta. Zajebiście!

- Czyli co, jedziesz po to żeby się zajebać i wracasz? – Zapytał zaskoczony Młody.

- No. – Wzruszył potężnymi ramionami, jakby nigdy nic.

100

Za oknem lało jak z cebra, a ja z Młodym siedzieliśmy przed telewizorem w moim salonie, skacząc po kanałach i starając się znaleźć jakieś zajęcie. Lato dobiegało końca, a wraz z nim nadchodził nieuchronnie drugi rok mojej edukacji w szkole średniej.

Młodego już wtedy widywałem sporadycznie, a tylko we dwóch i to w dodatku bez alkoholu ostatni raz spotkaliśmy się chyba w gimnazjum. Tym bardziej miło było posiedzieć trochę w czterech kątach i pogadać o muzyce, serialach czy po prostu życiu.

- Wkurwił mnie ostatnio Guła. Naćpany zaczął odpierdalać jakieś tańce i chciał najebać lasce do której zarywałem.

- Co on brał?

- Stary, nie wiem. I chyba nie chcę wiedzieć. Miał jakieś napady szału, a potem siadał na godzinę i wpatrywał się jak debil w ścianę albo swoje ręce.

Zaśmiałem się.

- No, a najlepsze, kurwa. Siedzi i nagle zaczyna płakać, dosłownie płakać, że ma ręce z gąbki. Zrobił nam taki przypał przed tymi dziewczynami… Chyba mu to Cinquecento wrzucę do rzeki, bo naprawdę przesadził.

Dosłownie w tym momencie do domu wróciła moja mama. Młody ukłonił się jej, gdy ta tylko pokazała się w korytarzu.

- Dzień dobry!

- Och, Patryk. Dzień dobry – co u ciebie słychać? Tak dawno cię u nas nie było.
- Chyba nic, proszę pani.
- Za nic chyba nie wrzuca się samochodu do rzeki. – Uśmiechnęła się jak lisica. Nie wierzyłem, że Ewelina mogłaby wciąć się w moją rozmowę, ale właśnie to się działo na moich oczach.
- Eee… - Zająknął się Młody. – To tylko taki żart, kolega mocno zaszedł mi za skórę. Tak żartowałem tylko.
Mama weszła do salonu i usiadła na fotelu, zakładając nogę na nogę. Tajemniczy uśmiech Mony Lisy nie schodził z jej ust.
- Jasne, rozumiem. Ale gdyby… Ktoś kiedyś chciał zrobić takie głupstwo, to mógłby wpaść w poważne tarapaty.
I ja i Młody byliśmy wyraźnie skrępowani. Ewelina z kolei bawiła się doskonale – zachichotała jak dziewczynka i kontynuowała:
- Kiedy byłam w waszym wieku, taki jeden chłopak podpadł naszej paczce. Jeździł Maluchem, którego parkował pod blokiem i wszyscy o tym wiedzieli, więc pewnej nocy kilku chłopców podniosło go i przeniosło do jednej z wnęk pod balkonami. Pasował jak ulał.
Młody rozentuzjazmował się, a ja wpatrywałem się w matkę oniemiały.
- I co się z nim stało? – Zapytał przyjaciel.
- Nic. Samochód był cały, nie było na nim nawet ryski – i o to chodziło. Ale właściciel miał nauczkę.
- Była tam pani?
Chwila ciszy.
- Może. – Zachichotała Ewelina, nieco rumieniąc się.

- Mamo, co to było? – Zapytałem poważnie, gdy wyraźnie zadowolony Młody poszedł już do siebie. Ja byłem raczej zmieszany.
- Co było? – Odpowiedziała niewinnie.
- Powiedziałaś Młodemu tą historię z Maluchem.
- Skarbie, przecież wiesz że Patryk bywa… Impulsywny. Znam go od kiedy ty go znasz i zaufaj mi, żart z wrzuceniem samochodu do rzeki mógłby okazać się prawdą po kilku piwach za dużo.
Na to nie znalazłem odpowiedzi. Widząc jak stoję w miejscu nie mogąc wykrztusić żadnej sensownej odpowiedzi, Ewelina po raz kolejny już dzisiaj zachichotała, odwróciła się na pięcie i odeszła. Wygrała.

Tydzień później niebieskie Cinquecento trafiło pod jeden z balkonów, skąd Guła wraz z Algierem, ich ojcem, wujkiem i sąsiadem wyciągali go przez pół dnia.

101

Liceum do którego uczęszczaliśmy nie należało do dużych. Był to budynek może nieco większy od naszego gimnazjum, ale swoje robiła za to ilość uczniów i klas. A tych było naprawdę sporo, co ludzie z przedmieść (jak my), nieprzystosowani do tłoku odczuwali nawet podwójnie.
Na każdej przerwie palarnia (czyli zaułek za budynkiem) i główny korytarz na pierwszym piętrze zamieniały się w prawdziwe mrowiska, zwłaszcza tuż przed 8:00, gdy zaczynały się lekcje.
I o ile latem nie było z tego powodu większego problemu, o tyle jesienią i zimą, gdy uczniowie przychodzili już w kurtkach i ciężkich butach, tłok zaczynał być naprawdę męczący.

Mniej więcej rok przed naszym przybyciem do szkoły zamieniono standardowe samoobsługowe „klatki” dla poszczególnych klas na zarządzaną przez woźne szatnię z numerkami

(czyli breloczkami z wypisanymi cyframi, takimi samymi jak przy kluczach do drzwi klas). Oficjalnie miało być to wygodniejsze i szybsze, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to ze względu na lepkie rączki niektórych uczniów.
Sęk jednak w tym, że zimą jedna, dwie, a czasem nawet trzy podstarzałe kobiety nie wystarczały do wykonania zleconej im pracy. Przez całą pierwszą klasę musieliśmy więc czekać przez kilka, czasem kilkanaście minut by zostawić lub odebrać swoje ubrania.
Już kolejnej jesieni dyrektor zarządził, że woźnym będą pomagać wszyscy uczniowie, bez wyjątków. Każda klasa otrzymała swój miesiąc dyżurów (w praktyce około trzech tygodni), który miała równo podzielić miedzy trzyosobowe grupki.
Logicznym było że ja, Kamil i Sperma zgłosiliśmy chęć dyżurowania razem.

- Hej, a wy nie mieliście czasem mieć dyżuru w szatni dzisiaj? – Zapytał się nas Michałek, przeglądający jeden ze swoich zeszytów. Wlekliśmy się autobusem na pierwszą lekcję.
- No, tak jakoś. – Odpowiedział mu Kamil.
- Ale przecież w szatni powinniście być kwadrans wcześniej…
- No kurwa chyba kpisz, że będę wstawał pół godziny wcześniej. Już i tak wychodzę jak jest ciemno i wracam po zmroku! – Zirytował się Sperma.
- Woźne chyba sobie jakoś poradzą bez nas, przez te parę minut, nie? – Zastanowiłem się. Rzeczywiście, te kilkanaście minut nie było wcale niczym wielkim.

- Z drogi, z drogi, kurwa z drogi, ekipa remontowa! – Krzyczał Sperma, przedzierając się przez tłum. Ja i Kamil szliśmy za nim, ciesząc się, że nie musimy taranować sobie drogi.
Doszliśmy do lady szatni, nad którą rozciągało się metalowe ogrodzenie. Pod każdym z trzech okienek znajdowały się drzwiczki, z których jednak nie skorzystaliśmy – po prostu przeskoczyliśmy nad ladą, wzbudzając gromki śmiech zgromadzonych wokół uczniów, trzymających kurtki.
- Zara, kurwa! Dajcie się nam też przebrać! – Krzyknął Sperma widząc, jak tłum usypuje na ladzie górę kurtek.
- No wreszcie jesteśta! – Usłyszeliśmy głos za plecami. – Gdzieśta byli? – Dopytywała się woźna, idąca z pękiem numerków w ręce.
- No, bo ten… - Zaczął Kamil.
- Autobus nie chciał odpalić. – Rzuciłem.
- No, zamarzł, musieliśmy rozpalać pod nim ognisko. – Zażartował Sperma. – Ikarus, syberyjska aparatura.

Dyżurujący przez cały dzień uczniowie byli zwolnieni z lekcji, ale za to musieli czekać aż do piętnastej trzydzieści by wrócić do domu. Nasza praca obejmowała właściwie tylko przerwę przed 8:00, tą o 8:45 oraz porę obiadową – czyli okolice 13:30-14:30. Resztę dnia siedzieliśmy, grając w karty i nudząc się.
- Trzy ósemki. – Powiedziałem, odkrywając karty.
- No, kurwa, para trójek. – Pokiwał z niezadowoleniem Kamil.
- Nic, pasuję. – Dodał ze zrezygnowaniem Sperma. Dwa długopisy i ołówek, będące pulą w tej partii, powędrowały do mnie.
- To co, kolejna rundka? – Zapytał Kamil. – Odegrałbym się, bo lubię ten długopis.
- Mogę grać. Sperma?

- Czekajcie kurwa, nie mam nerwów. – Sperma wstał i wyciągnął z kieszeni pogiętą paczkę papierosów. – Czajcie kurwa czy nie idzie woźna, muszę się odstresować.
- Nie idziesz do palarni? – Zaciekawił się Kamil widząc, jak kolega odpala papierosa pomiędzy dwoma rzędami wiszących kurtek.
- Coś ty, kurwa. Zimno. Na dworze jest chyba minus pięćset.
Poczułem lekkie ukłucie głodu, więc otworzyłem plecak i wyjąłem z niego jedną, jedyną kanapkę. Sprawdziłem, czy nigdzie nie ukryła się druga, na potem. Nic jednak tam nie było.
- Pięknie, mama mi zrobiła jedną bułkę.
- Niełądnie, co to, Ewelina cię chce odchudzić? – Roześmiał się Sperma.
- Nie zdziwiłbym się, gdybym wyglądał tak jak Tymek. Ale chyba zapomniałem jej powiedzieć, że dzisiaj kończymy później.
- Tak narzekasz, że masz jedną kanapkę? – Wyrzucił nagle zdenerwowany Kamil. – Ja teraz się skapłem, że zapomniałem w ogóle drugiego śniadania. Zostawiłem je w kuchni, kurwa!
Sperma pociągnął ostatni raz papierosa, zgasił go o podeszwę, a potem ukrył kiepa w kieszeni jednej z wiszących kurtek.
- Gadacie tak o żarciu, a ja bym się napił piany.
- No, w sumie ja też. Dłuży mi się tu. – Zauważył Kamil.
- Nie wiem. A nie jest za zimno na piwko? – Zapytałem. Za oknami naprzeciw nas śnieg sypał niemiłosiernie, a na sam jego widok dostawałem dreszczy.
- To tu je ojebiemy. Przy grzejniczku, bez przypału. Mam… Dwa trzydzieści sześć. – Wyrecytował Sperma. Kamil poszedł jego śladem i wyciągnął z kieszeni drobne.
- Trójka i… Dwadzieścia siedem groszy. Wchodzę w to.
Koledzy spojrzeli na mnie.
- No dobra. Mam równo trójkę.
- No to kurwa pijemy, pijemy! – Sperma ucieszył się jak dziecko.

Pomysłodawca wrócił po nie więcej niż dziesięciu minutach, pokryty grubą warstwą śniegu. Na nasze szczęście woźna zostawiła nas samych, więc bezproblemowo zaczęliśmy picie. Lodowato zmrożone piwa wydawały się nie mieć smaku, ale po kilku łykach zaczęły rozgrzewać nas od środka.
W tamtej chwili pomysł wydał mi się rzeczywiście trafionym. Na samą myśl słów „chlanie" i „szkoła", na twarzy wykwitał mi uśmiech.

Może jedna puszka na głowę nie była ilością, która by nas upoiła, ale na pewno dzięki temu czuliśmy się weselej i nawet bez sensownego zajęcia nie było nam tak nudno.
- Ej, mam pomysł! Czekajcie! – Rzucił Kamil i wbiegł pomiędzy dwa rzędy wieszaków. Przez chwilę słyszeliśmy tylko jego śmiech, ale zaraz potem chłopak pokazał się nam, ubrany w ciemnoróżowy płaszcz. – Patrzcie, ale ze mnie dupa!
Wybuchliśmy śmiechem widząc, jak kolega nieudolnie próbuje kręcić biodrami.
- Kurwa, wyszło szydło z worka! W domu też nosisz fatałaszki Milenki? – Żartował Sperma, czerwony na twarzy, nie mogąc złapać oddechu.
- Jeb się. Chodźcie, do wyboru, do koloru!
Każdy z nas wbiegł w osobną „alejkę" i wybrał sobie jeden strój, który ubrał. Sperma wyszedł na spotkanie w malutkiej bluzie dresowej, należącej do ucznia ze dwa razy mniejszego od niego samego, ja włożyłem damski szary płaszcz i długi wełniany szal, a Kamil tym razem pokazał się w jaskrawożółtej kurtce zimowej, z naciągniętym na głowę kapturem.
- Cóżta robita?! – Wykrzyknęła woźna, wychodząca właśnie z za rogu.

- No ten, no, sprawdzamy, czy ubrania są bezpieczne. – Rzucił Kamil. Kaptur stłumił jego głos, przez co brzmiał trochę jak Guła.
Zdjąłem płaszcz i odwiesiłem go na miejsce.
- Spoko moko, wszystko pod kontrolą. – Powiedział spokojnie Sperma.

Przerwa po 13:00 nadeszła prędzej niż się spodziewaliśmy. Alkohol nie zdążył jeszcze ulecieć z naszych ciał, więc bez przerwy żartowaliśmy i śmialiśmy się, wydając uczniom kolejne ubrania.
- Ale… To nie moje! – Krzyknął do Kamila chłopak z pierwszej klasy.
- To twój problem! – Odwarknął mu, idąc z następnym numerkiem.
- Sperma, pomóż nam, do cholery! – Zawołałem siedzącego na krześle kolegę, który akurat zrobił sobie przerwę.
- No chwila, kurtki nie uciekną, nie? Są zamknięte!
- My tu stoimy, czekamy! – Oburzyła się jedna z dziewczyn, stojąca po drugiej stronie lady.
- Złość piękności szkodzi!
- Chodź rzesz tu! – Teraz podniosła głos woźna. Sperma wstał z miejsca, unosząc ręce w pokojowym geście, po czym wziął jeden numerek.
- Ale co z moją kurtką?! – Ponownie zawołał Kamila chłopak, stojący z czyjąś kurtką w ręce.
- No jest tu gdzieś! Chodź, znajdziesz ją!
Uczeń przeskoczył przez ladę i poszedł szukać zguby.
- Kurwa, więcej tych numerków nie miałeś?! – Zdenerwował się Sperma, biorąc pęk breloczków od jednej osoby. – Całej klasie bierzesz te kurtki?!
Lawirowałem od lady do alejek wypełnionych kurtkami w zawrotnym tempie, nie do końca zdając sobie sprawę z otaczającego mnie chaosu i zgiełku. Strzępy rozmów i żartów mieszały się ze sobą i poczułem, jakbym naprawdę był pijany. Było to fizycznie niemożliwe, biorąc pod uwagę, że wypiłem zaledwie jedno piwo, ale i tak wszystko wskazywało na to, że nie jestem w pełni trzeźwy.
Popłynąłem więc z nurtem.

Woźna nazwała nas „trzema diabłami" podczas najbliższej rozmowy z naszą wychowawczynią. Wyperswadowaliśmy jej, że kobieta musiała pomylić nas z kimś innym, bo zachowywaliśmy się grzecznie. Uwierzyła, jakimś cudem.

Drugiej takiej grupy jak nasza, szkolna szatnia nie widziała. Tego dnia zdecydowanie przekroczyliśmy kilka(naście) granic i poczuliśmy się, jakbyśmy znowu byli uczniami gimnazjum – których nie obchodzą jakiekolwiek wartości i którzy są dla samych siebie prawem.

102

Razem z Kamilem wracaliśmy wolnym krokiem ze szkoły – do przyjazdu autobusu mieliśmy jeszcze dobre pół godziny, więc nigdzie się nie spieszyliśmy. Szliśmy pokrytą śniegiem ulicą, kuląc się wewnątrz kurtek i chowając ręce w kieszeniach. Gdyby nie przeraźliwy mróz, panująca wokoło atmosfera byłaby wprost magiczna – witryny sklepowe były ozdobione kolorowymi lampkami i świątecznymi dekoracjami, a niebo było pokryte niezliczonymi gwiazdami.
- Kuzyn! Ej, kuzyn! – Dobiegł nas głos. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Emila, który zmierzał ku nam szybkim krokiem, prowadząc za rękę nieznaną mi dziewczynę.
- Siemasz, Emil. Co tu robisz? – Zapytał Kamil.

- A tak szukamy prezentów na święta z Madzią. No, w ogóle, chłopaki, to Magda, moja dziewczyna, nie?
Przywitaliśmy się i we czwórkę poszliśmy dalej.
- No, a ten, kurwa, ostatnio przepisali do mojej klasy jakiegoś gamonia. Z wyglądu taki typowy lamus na strzała, suchoklates konkretny, jeszcze blady jak skurwysyn – dupę mam bardziej opaloną. – Opowiadał nam Emil. – Ale najlepsze, przychodzi do nas na lekcję, siada w tej ławce i siedzi tak bez ruchu, jakby mu się kwas zawiesił czy co. Nauczycielka patrzy na niego z takim zatroskaniem i pyta się go, czy dobrze się czuje, bo blado wygląda. A on kurwa na to „ja taki jestem". No jak ja to usłyszałem, to jebłem. Jebłem na miejscu.
- Emilku, zaczekacie tu? – Zapytała się Magda, przerywając salwę naszych śmiechów. – Może tu znajdę jakieś dobre prezenty.
- No, idź, idź, my tu będziemy.
Gdy dziewczyna zniknęła za drzwiami sklepu, Kamil zapytał kuzyna:
- Ty, a co to się stało, że dziewczynę sobie znalazłeś?
- A no bo podupczyłbym, a ręka nie cipa. Poza tym twojej siostrze przyda się druga ciocia. – Chłopak zaśmiał się i skinął mi głową porozumiewawczo. Moja mama pełniła rolę chrzestnej dla Jagody, małej siostry Kamila.
- A weź mi kurwa nie mów. – Żachnął się Kamil.
- Zapomniałem, że ty przecież nienawidzisz siostry. Sorry. – Emil udał, że mówi poważnie i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Osłaniając się przed wiatrem odpalił jednego.
- Nie nienawidzę, po prostu wkurwia mnie jak się drze i biega po domu! I bez przerwy tylko Jagódka to, Jagódka tamto.
- No to znajdź sobie jakąś dupę jak ja. Jak zamoczysz to ci przejdzie.
Zaśmiałem się – być może Emil miał trochę racji. W międzyczasie ze sklepu wyszła Magda, trzymając w jednej ręce dwie dosyć pokaźne reklamówki.
- Emilku, pomożesz mi z zakupami? – Zapytała.
- Nie. – Odpowiedział jej krótko Emil, wydmuchując z ust dym wprost na jej twarz.
Zrobiło się niezręcznie i po prostu nie wiedziałem jak się zachować. Czy zacząć się śmiać, czy może stanąć w obronie nowopoznanej dziewczyny, wpieprzając się między kieliszek a zakąskę?
Nim zdążyłem się zdecydować, Magda kontynuowała, jakby nic się nie stało:
- Ale ty jesteś. A mam tutaj też prezent dla twojej chrześnicy.
- No, spoko, ale palę teraz, nie mam jak tego zabrać.
- To obstaw mi chociaż, co? – Oburzyła się dziewczyna. Emil zaciągnął się, przytulił ją i pocałował. Zobaczyłem jak spod ich kapturów buchają kłęby papierosowego dymu.
- No, dostałaś buszka? Ostatnio obsępiłaś mnie z pół paczki szlugów, to teraz głoduj.
- Nie bądź taki! – Zdenerwowała się Magda.
- A weź schudnij! – Rzucił Emil, po czym ruszyliśmy w stronę przystanku. W myślach pękałem ze śmiechu po ripoście przyjaciela, ale nie chciałem dać po sobie niczego poznać. Jak miało się później okazać, Kamil doświadczał właśnie tego samego.
Po paru krokach Emil zorientował się, że jego dziewczyna dalej stoi bez ruchu przed sklepem.
- No, Madzia, żartowałem. Nie bądź zła, obstawię ci.
- Dobra. – Burknęła i dołączyła do nas.

103

Osiemnaste urodziny Spermy odbyły się hucznie. Solenizant, jak przystało na duszę towarzystwa, zaprosił na przyjęcie wiele osób – może nawet zbyt wiele jak na imprezę odbywającą się w małym, trzypokojowym mieszkaniu.

Wszyscy zgromadzeni usiedli przy ogromnym stole, ustawionym na środku dużego pokoju i zajmującego właściwie całe pomieszczenie. Wśród gości byłem oczywiście ja, Kamil, Młody, Emil, a także Guła i Algier oraz siostra bohatera dnia, Marta, z ówczesnym mężem. Patryk jako jedyny z naszej paczki nie zjawił się – mimo, iż został zaproszony.

Resztę gości stanowili koledzy „do butelki" - w większości z kryminalną przeszłością, ekipa ze slamsów, z którymi Sperma kradł złom, no i w końcu kilku kolegów w naszej nowej klasy, z liceum. Wśród tych ostatnich znalazł się Mateusz, wraz ze swoją dziewczyną Agnieszką. Gimnazjalni zakochani wybrali się do tej samej szkoły, byle tylko spędzać ze sobą więcej czasu. Jakież urocze.

Mateusz wywodził się z całkiem bogatej rodziny i chociaż sam palił okazjonalnie, zawsze miał pod ręką paczkę fajek, której zawartością częstował wszystkich, jak leciało. Tak zaskarbił sobie sympatię klasowej śmietanki.

Agnieszka dla przeciwwagi, była skromna i cicha, nie rzucała się w oczy, jeśli nie było takiej potrzeby. Gdzieś tam jednak, wewnątrz, krył się w niej duch luźnego imprezowicza, ożywający w piątkowe popołudnie i zasypiający z niedzieli na poniedziałek, gdy nastawał kac.

Sądząc po tym, w jakim tempie piła kolejne kieliszki wódki, byłem pewny, że jutrzejszego dnia będzie miała kaca-mordercę, jak zwykł mówić Sperma.

Solenizant zdmuchnął świeczki, odśpiewaliśmy mu „sto lat", a potem w ruch poszły liczne butelki wódki i sok porzeczkowy. Co jak co, ale chwała Spermie za jego zakup – bo jako przepita sprawdził się doskonale.

Po kilkunastu minutach część gości była już mocno wstawiona. Ja miałem za sobą dopiero cztery, może pięć kieliszków rozrabianego spirytusu, więc nie czułem się zmożony – i póki co nie miałem zamiaru tego zmieniać.

- Ej, a ty… Ten… To grasz na pianinie chyba… Nie? – Usłyszałem zapijaczony głos. Tuż obok mnie usiadł mąż Marty, ubrany w odświętny dres i równo ostrzyżonymi włosami.

- No nie, w sumie… - Odpowiedziałem mu. Nie wiedziałem, jak się zachować w stosunku do nieprzewidywalnego, pijanego mężczyzny.

- Bo ten, stary… Wyglądasz jak ten, kurwa, Dżon Lenon.

- To co, wypijmy za to! – Zaśmiałem się sztucznie, wznosząc kieliszek ku górze. Szwagier Spermy stuknął się ze mną szkłem, wypiliśmy zawartość jednym haustem, a potem oboje głośno wypuściliśmy powietrze z płuc.

- Co to chłopaki, pijecie beze… Mnie? – Wtrącił się nagle Młody, stając między nami.

- Dawaj z nami, jebniemy kielona jeszcze. – Odpowiedział mu mężczyzna, polewając wódkę mnie i sobie. Zaraz potem napełnił trzeci kieliszek.

- Emil, jeszcze pół kieliszka! – Ryknął Młody na całe gardło, zanosząc się śmiechem.

Siedzący z drugiej strony stołu Emil odwrócił głowę, obrażony.

Nim zdążyliśmy wznieść toast, z głośników dobiegł nas głos rapujący o trzech małych świnkach i gąsce Balbince.

- Ja pierdolę, co to ma być? – Zapytał mnie Młody.

- Nie chcę wiedzieć. – Rzuciłem.

- Skąd on bierze te nuty, kurwa?

- Ej ej, chłopaki, dajemy, dajemy, bo wódka się grzeje. – Powiedział mąż Marty. – No to hop.

Nim wybiła północ, byłem już całkiem nieźle nawalony – siedziałem więc na krześle czekając, aż helikopter w mojej głowie szczęśliwie wyląduje, ale każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność, przy akompaniamencie beznadziejnej muzyki.

Chwiejnym krokiem podszedł do mnie Emil.

- Siema, pójdziesz ze mną na chwilę na klatkę? Muszę odetchnąć.

- No, dobra myśl. – Wstałem, ledwo utrzymując pion.

Usiedliśmy na schodach prowadzących na wyższe piętro. Zza zamkniętych drzwi dobiegały dźwięki głośnej muzyki i śmiechów.

- Kurwa, mekeke jak chuj. – Zażartował Emil. – Jestem wykończony.

- No, ja też. Muszę chwilę posiedzieć, wytrzeźwieć, bo piłem z Młodym i szwagrem Spermy.

- Łooo, to grubo.

- No. A przecież nie powiem „mnie nie lejcie", nie? Jeszcze dostałbym kosę w plecy, albo co.

Drzwi uchyliły się i wyszedł przez nie Mateusz, trzymając mocno Agnieszkę, która wyginała się na wszystkie strony, jakby w ogóle nie miała kości.

- Co, Mati. Zbieracie się już? – Zapytałem.

Chłopak pomógł dziewczynie oprzeć się o ścianę, a sam podszedł do drzwi by je zamknąć.

- No, Agnieszka ma chyba już dość.

Gdy Mateusz sięgał po klamkę, Agnieszka osunęła się na bok bezwładnie, odbijając się głową najpierw od jednej ze ścian, a potem uderzając w podłogę, z głuchym tąpnięciem.

- O chuj! – Krzyknął Emil.

Zerwaliśmy się i podnieśliśmy z ziemi bezwładne ciało koleżanki.

- Oddycha. – Powiedziałem przerażony.

Dziewczyna miała na środku czoła czerwony ślad po „pocałunku" ze ścianą, a z nosa wypłynęła jej kropla krwi.

- No, to chyba zostaniemy trochę dłużej. Weźcie ją zostawcie na moment. – Rzekł spokojnie Mateusz, po czym poszedł do mieszkania Spermy. Potruchtałem za nim, nie wiedząc, co zamierza zrobić.

W przedpokoju stał akurat Sperma, rozmawiając ze szwagrem i Młodym.

- Co jest, już wróciłeś? – Zapytał, śmiejąc się.

- Ej, chłopaki, jest taka sprawa. Dziewczyna mi zemdlała. – Powiedział Mateusz ze stoickim spokojem, jakby nie wydarzyło się kompletnie nic.

- Ej, to wal ją póki ciepła! – Wybuchnął nagle mąż Marty, zanosząc się głośnym śmiechem. Wszyscy zgromadzeni poszli w jego ślady, razem z Mateuszem.

104

Zapewne część z was zetknęła się z falą zainteresowania prawem jazdy, dotykającą siedemnastolatków w szkołach średnich.

Ci, których rodziców stać na opłacenie kursu, korzystają z okazji i zapisują się od razu, byle tylko dorównać innym rówieśnikom, którzy już uczęszczają na kursy. To sposób wpasowania się w tłum.

Nie inaczej było wśród ludzi z naszego nowego otoczenia. Zazwyczaj więc, gdy komuś zostawały trzy miesiące do osiemnastki, to już następnego dnia był „kursantem". Cudzysłowowa nie są przypadkowe - trudno bowiem mówić o rzeczywistym pragnieniu zdania tego egzaminu, a także właściwego rozpoczęcia kursu.

Ale o tym zapewne doskonale wiecie.

Ofiarami fali w naszej paczce był Sperma, Kamil i Patryk. Ja i Młody postanowiliśmy nieco się wstrzymać (w moim przypadku jakieś pół roku, Młodego… Cóż, chyba dalej się nie zdecydował).
I tak wraz z upływem tygodni coraz częściej widziałem „Elki" podjeżdżające pod domy kolegów, a potem nieudolnie odjeżdżające, szarpiące i zgrzytające niemiłosiernie przy zmianie biegów.

Sperma - najstarszy spośród tej trójki kursantów, jako pierwszy doczekał się egzaminu.
Tego dnia zwolnił się ze szkoły i z wytęsknieniem czekaliśmy na odzew. Kiedy więc po kilku godzinach wciąż nie dawał znaku życia, paru znajomych zaczęło dla zasady wydzwaniać do niego – i uwierzcie, nie chodziło tu już o wyciągnięcie informacji. Celem było zwyczajne sprawienie mu problemów, gdyby nagle jego komórka rozdzwoniła się w środku testu pisemnego lub jeszcze lepiej praktycznego.
Gdy to nie zdało egzaminu (że tak pozwolę sobie to ująć), a my wróciliśmy na nasz rewir po lekcjach, postanowiliśmy odwiedzić Spermę w domu i dokładnie wybadać sprawę.
- Jak obstawiasz? Zdał czy nie zdał? – Zapytał mnie Kamil.
- Nie zdał. Gdyby mu się udało, to chyba by do nas zadzwonił albo co.
- Chyba, że leży gdzieś pijany ze szczęścia w krzakach. – Zaproponował Michałek. Jeszcze rok-dwa temu pewnie zostałby za takie stwierdzenie wyśmiany lub poproszony o niewtrącanie się do rozmowy, teraz jednak nie można było się z nim nie zgodzić. Prawdopodobieństwo istniało.
- A wy? – Zapytałem chłopaków.
- Hmmm… - Zastanowił się Kamil. – Ja chyba obstawiam, że zdał. Dla równowagi.
- Wątpię, żeby zdał. – Rzucił Michałek.
Dwa do jednego.
Nie zdał, zgodnie z przypuszczeniami. Siedzieliśmy z Kamilem na schodach, naprzeciw drzwi Spermy, słuchając opowieści o egzaminie. Michałek nie zdecydował się iść z nami – wtedy żaden z nas nie miał z nim żadnych problemów, a sam zdecydowanie zmienił się od czasów gimnazjalnych – ale nie był to jednak wyższy poziom spoufalenia.
- No i zrobiłem łuk, instruktor mi mówi żebyśmy jechali, no to wyjechałem z Łorda. Kurwa jadę tak, jadę i nagle on mi po hamulcach.
- Na prostej drodze? - Zapytał Kamil.
- No tak, przed jakimś skrzyżowaniem czy czymś. Mówi mi żebym kurwa cofnął i spojrzał w prawo. Ni chuj, nie widzę. No to on mi pokazuje znak stopu przewrócony w dole, przykryty śniegiem.
- Można w ogóle ujebać kursanta za takie coś? - Zapytałem.
- No widać można. Kurwa, idę w kimę. Nara. – Pożegnał się szybko i zamknął za sobą drzwi.

Następnego dnia z samego rana, spotkałem siostrę Spermy - Martę. Czekałem na naszym słynnym skrzyżowaniu na kolegów, żeby razem iść na przystanek i tak jak zawsze wszyscy się spóźniali.
- Cześć. - Zacząłem.
- O, hej. Słyszałeś już, co Patryk odjebał?
- Chyba nie… Co masz na myśli?
- No prawko. Wczoraj miał egzamin. – Powiedziała roześmiana Marta.
- No, niezłe jaja - żeby nie zdać przez znak, którego nie ma…
- Co? O czym ty gadasz?
Zdziwiłem się.
- No Patryk mówił nam, że nie zdał na stopie, którego nawet nie było. – Powiedziałem niepewnie.

- Serio? - Zaśmiała się.
- No serio, serio. O czymś nie wiem?
- Ten debil nawet nie wyjechał na miasto. Ba, on nawet nie usiadł za kółkiem! – Wytrzeszczyłem oczy ze zdumienia. - Miał pokazać, czy świeci się światło stopu, a ten stanął z boku auta i mówi, że nie.
Wybuchnąłem śmiechem. Nawet nie uczęszczając na kurs wiedziałem, gdzie w samochodzie powinno być światło stopu i cofania.
- No, to ładnie dojebał.
- Żebyś wiedział. Ojciec jak to usłyszał, to myślałam, że się popłacze. Dobra, miło było, ale lecę - jeszcze mi bus ucieknie.
- Tak, na razie. I dzięki za cynk!

Informacja o prawdziwym powodzie niezdania egzaminu przez Spermę wyciekła bardzo szybko - ale nie przeze mnie. Reakcji znajomych możecie się domyślić sami.

Spośród wszystkich których znam, Sperma nie zdał w najgłupszy sposób, bez dwóch zdań. Nawet Kamil, który parę miesięcy później miał sześć błędów na egzaminie teoretycznym, nie był obiektem takiej ilości żartów (chociaż jego przy kolegach szczerze wyśmiała nawet własna matka).

Do tej pory, jeśli się nie mylę, zarówno Sperma, jak i Młody jako jedyni z paczki nie posiadają prawka, przy czym ten drugi nigdy nie zapisał się nawet na kurs.
Emil podchodził do egzaminu kilka razy, w różnych miastach - w końcu podobno zdał, ale nigdy nie widziałem go za kółkiem. I to chyba nawet lepiej.
Kamil, jak wspomniałem, nie zdał na teorii, a następnym razem na placu - i w końcu, przy trzecim podejściu zaliczył egzamin.
Ja i Patryk zdaliśmy za pierwszym podejściem, jakimś cudem.

105

Gdy już część naszej ówczesnej klasy szczęśliwie zdała egzaminy na prawo jazdy i zdobyła ten upragniony (albo i nie) dokument, stało się jasne, że samochody i paliwo same się nie kupią.
Dla uczniów, którzy nie posiadali jakichkolwiek źródeł dochodu była to kiepska sytuacja. W końcu benzyna czy ropa już tych kilka lat temu należały do raczej luksusowych produktów.
Ktoś wpadł więc na pomysł pójścia do pracy w weekendy, a gdy informacja się rozeszła (jak zwykle z prędkością światła), w jego ślad poszła większość świeżo upieczonych kierowców i kilka osób chcących opłacić swoje nałogi. Wśród tej drugiej grupki był oczywiście Sperma, zażywający chyba wszystko, co tylko wpadło mu w ręce.

Kandydaci mieli do wyboru dwa rodzaje zajęć – pracę w magazynie lub na promocjach i stoiskach w okolicznych supermarketach. Promocje były bardziej pożądane – z uwagi na nieco wyższe płace, brak konieczności dźwigania ciężarów oraz obecność dziewcząt - często całkiem ładnych, jeśli wierzyć opowieściom.
Sęk w tym, że praca na stoiskach z produktami spożywczymi wymagała posiadania książeczki sanepidowskiej, potwierdzającej brak przeciwwskazań zdrowotnych. A to wymagało przejścia badań.

Staliśmy grupą przy drzwiach klasy podczas pięciominutowej przerwy, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

- Kurwa, a ten, wam też kazali gówno zanieść do badania? – Zapytał się nagle Sperma, który od paru dni ubiegał się o książeczkę sanepidowską. Kilku kolegów, którzy już byli zatrudnieni, od razu odwróciło głowy w jego stronę.
- No, masz ten, taki zbiorniczek i masz próbkę do badania zanieść. – Odpowiedział mu jeden z już zatrudnionych pracowników.
- Ale kurwa przejebane, nie? Ten słoiczek jest za mały żeby do niego nasrać. No ni chuj, nie da rady.
- Ty, ale tam masz taki patyczek. Masz go wbić i pobrać próbkę tylko…
- Tak? O kurwa, to już wiem czemu ta pielęgniarka się mnie czepiała. – Zaśmiał się Sperma.
- A co, dałeś jej całego klocka?! – Zapytał się głośno Kamil.
- No, nasrałem do tego słoiczka, aż się nie mógł domknąć. – Teraz już Sperma, czerwony na twarzy, śmiał się jak oszalały. A razem z nim my wszyscy.

106

Do klas pierwszych i drugich należało przygotowanie sali gimnastycznej do egzaminów maturalnych. Z klas znosiliśmy ławki i krzesła, które później inni uczniowie mieli rozstawić. Ja i Kamil dostaliśmy dodatkowo zadanie bojowe – mieliśmy znaleźć trzy stoliki przy których mieli zasiąść nauczyciele.
- Ta się powinna nadać. – Powiedziałem do naszego nauczyciela PO, wskazując jedną z ławek, nielicznych w miarę zadbanych i pozbawioną wyrytych napisów.
- Ta będzie w porządku. Teraz musimy znaleźć jeszcze dwie o takiej samej wysokości. – Powiedział mężczyzna.
- Może ta? – Zapytał Kamil wskazując inną ławkę.
- Zobacz ile ma wysokości. – Nauczyciel podał mu rozwijaną suwmiarkę.
Kamil wziął do ręki narzędzie i pociągnął jeden koniec. Pasek suwmiarki dosłownie wystrzelił w jedną stronę, pozostawiając za sobą plastikową osłonę, która pękła na kilka części.
Wszyscy troje staliśmy chwilę w ciszy, bez ruchu. Pierwszy odezwał się nauczyciel:
- Kamil, odkupisz mi tą suwmiarkę.
- Nie. – Odpowiedział krótko, patrząc mu w oczy.
Mężczyzna sprawiał wrażenie jakby chciał mu odpowiedzieć, ale po kilku sekundach namysłu po prostu odwrócił się i odszedł.
Kamil suwmiarki nie odkupił.

107

Rzecz działa się, gdy kończyliśmy drugą klasę liceum – ja i Sperma mogliśmy pochwalić się już nowiusieńkimi dowodami osobistymi, co postanowiliśmy uczcić. Właściwie każdy powód był dobry, żeby wyskoczyć legalnie na piwo (przynajmniej wtedy. Bardzo szybko uznaliśmy, że nie ma już w tym wszystkim magii, którą odczuwaliśmy, pijąc jako nieletni).

Szliśmy właśnie do szkoły, planując jak spędzimy nadchodzące wielkimi krokami popołudnie (piątkowe zresztą).
- Ja to bym skoczył na jaką pianę. – Rzucił Sperma.
- Brzmi w porządku. Walniemy sobie po bronie, pogadamy. – Dodał Kamil.
- Ej, czekajcie, skoczę tylko kupić fajki. – Powiedział Sperma, wyrzucając na ziemię pustą pogniecioną paczkę po najtańszych dostępnych papierosach – wtedy Red White'ach albo Viceroyach.

- Dobra, tylko pospiesz się trochę, żebyśmy zdążyli spisać te zadania z matmy. – Rzuciłem od niechcenia.
Sperma wyszedł ze sklepu po minucie – ale nie tylko z fajkami. W kieszeni spodni miał ukrytą skradzioną paczkę gum do żucia, w charakterystycznym foliowym opakowaniu z zamknięciem u góry.
- Co, zajebałeś? – Zapytał Kamil.
- No, juma nie śpi. Chwila strachu, szybkie ręce.
- Kurwa, stary! – Zaśmiałem się.

Tego dnia Sperma bez przerwy żuł swoje gumy, co godzinę zostawiając pod każdą kolejną ławką białą, klejącą się masę, jakby oznaczał terytorium.
Gdy wychodziliśmy ze szkoły w promieniach wczesnoletniego słońca, zawartość paczki zmniejszyła się o połowę.
- To co z tą pianą? – Podjął temat Sperma.
- Teraz nie dam rady. Muszę jeszcze pomóc w czymś mamie. Potem jestem cały wasz. – Odparłem.
- Musisz przeczyścić jej rury? – Zażartował kolega, żując gumę.
- Tia, kurwa, żebyś wiedział.
- To o której się spotykamy? – Zapytał Kamil.
- Czwarta na zakręcie? Standardowo? – Zaproponowałem.
- Brzmi jak plan.
- Skołuję może jeszcze kogoś z pęgą. – Dodał Sperma.
- Tylko nikogo ze slamsów. – Wtrącił szybko Kamil.
- Ze slamsów? Z pęgą?– Wybuchłem nagle, a Kamil chwilę potem. Nawet na twarzy Spermy przez chwilę pojawił się uśmiech.
- Dobra, jesteśmy kwita za te rury.

Spotkaliśmy się o czasie – na „zakręcie", który tak naprawdę było skrzyżowaniem. Przywitaliśmy się i bez zbędnego przedłużania poszliśmy do pobliskiego sklepu.
- To gdzie pijemy? – Zastanawiał się Kamil.
- Może na działkach? – Zaproponowałem. Miałem na myśli mały plac znajdujący się pomiędzy dwoma ogródkami działkowymi, gdzie kiedyś, po zakończeniu gimnazjum spożywaliśmy nalewki.
Było to miejsce dobre do picia – nie było tam gapiów, policjantów, wokoło panowała cisza i spokój. I o ile nie było tylko w pobliżu osób, które dostawały „agresora" po wypiciu kilku piw i które biłyby innych imprezowiczów po nogach gumową rurką, można było tam spędzić przyjemnie i bezstresowo kilka godzin.
- Dobra, no to działki. – Odparł Kamil.
- A co z tymi ludźmi, których miałeś skołować? – Teraz to ja zapytałem Spermę.
- A gadałem z Anetą i Zośką.
- Dziewczyny? Myślałem, że zrobimy typowe gej party. – Powiedział Kamil. Ja również nie do końca byłem przekonany co do wyboru Spermy. Aneta i Zośka może nigdy nie weszły mi na odcisk, ale nie można powiedzieć żebym chciał utrzymywać z nimi specjalnie bliskie stosunki. Niespecjalnie tęskniłem za nimi po zakończeniu gimnazjum.
- Nie peniajcie, będzie spoko. Wezmą kasę, napijemy się zimnego piwka jak ludzie.

Dobre przeczucia Spermy minęły się z rzeczywistością. Aneta i Zośka rzeczywiście zjawiły się pod sklepem o umówionej porze, ale przy okazji zabrały ze sobą swoje dobre koleżanki – Olę (wroga numer jeden Spermy) i Karolinę (znienawidzoną przez Kamila).
Ta druga niby przypadkiem zaświstała pięćdziesięciozłotowym banknotem gdy wyjmowała telefon z kieszeni. Postanowiliśmy po prostu kontynuować to, co zaczęliśmy i po co przyszliśmy. Poza tym, za pięć dych można było wypić więcej.

- Kamil, ale nie kradnij! Twoje to? – Poirytowała się Karolina, która dała po łapach Kamilowi, próbującemu wyjąć któregoś z kolei Żubra ze zgrzewki.
- A kurwa nie?! Dałem dychę, więc mam jeszcze jedno piwo tutaj!
Zaczęło się. Karolina i Kamil skakali sobie do gardeł.
Wyjąłem piwo i rzuciłem je koledze.
- Trzymaj. Zdrówko.
- A ty co, trzymasz z nim? – Zapytała się mnie Karolina. – Zawsze myślałam, że jesteś mądrzejszy.
- Tobie chyba już starczy tego piwa, Karolino. – Powiedziałem spokojnie. Rzeczywiście, Karolina była niewprawioną zawodniczką i po dwóch puszkach wypitych w męskim tempie, coś zaczęło się w niej włączać. Nie wróżyło to niczego dobrego.
Aneta, która w gimnazjum była na pewno spokojniejsza od koleżanki, teraz kołysała się z boku na bok, nieprzytomnie śmiejąc z całej sytuacji.

Swoją drogą, to ciekawe jak kilka dziewcząt, które nie cierpiały części z nas jeszcze dwa lata wcześniej, teraz piły z nami piwa jak stare znajome… No dobra, może nie jak stare znajome, ale przynajmniej piły. Posiadanie dowodu osobistego dawało ogromną przewagę, gdy tylko wybierało się grupą do większego, sieciowego sklepu, w którym zawsze pytano o dowód tożsamości. Tak było przez te kilka pierwszych miesięcy, zanim reszta rówieśników nie dostała swoich „plastików".

Piwa dokończyliśmy pić po upływie nie więcej niż dwóch godzin. Nie było ich zbyt wiele, przynajmniej na siedem osób, ale dziewczęta szybko odpłynęły i w momencie gdy ja, Kamil i Sperma dyskutowaliśmy na wszystkie możliwe tematy, one siedziały ospałe (być może część z nich rzeczywiście spała), nie poruszając się.
- Napiłbym się jeszcze. – Rzucił Sperma.
- Ja na razie mam chyba dość. – Powiedziałem. Rzeczywiście, alkohol trochę mnie zmógł i jedyne, o czym mogłem w tym momencie myśleć, to położeniu się na słońcu, jak jakiś gad.
- A… Chuja, starczy wam. – Wysapała Karolina.
- Karolina, milcz. – Odrzekł Sperma, żując którąś z kolei gumę.
- A ty co, myślisz, że jesteś co… Moim ojcem?!
- Karo, spokojnie. Chodź, przejdziemy się… - Próbowała załagodzić sytuację Aneta.
- Nie! – Dziewczyna zaparła się rękoma i pochyliła się nieco do przodu. Wymieniliśmy z Anetą spojrzenia, wzruszając ramionami. Nie mogliśmy nic zdziałać, ale niespecjalnie się tym przejmowaliśmy. – Bo to ty jesteś taki… Spedalony!
Sperma wypluł na ziemię gumę, specjalnie tuż koło Karoliny, by jeszcze bardziej ją rozdrażnić.
- A jak tam walentynki? Napisałaś sobie coś w tym roku? – Rzucił chwilę potem.
- Daj spokój, Sperma. Zobacz, nic już chyba nawet do niej nie dociera. – Powiedziałem.
- To, że spruła się jak dziki nietoperz nie znaczy kurwa, że może mówić co chce!
- A co, zrobisz mi coś? Stara to cię chyba palcem robiła!

Nim zdążyłem mrugnąć, Sperma znalazł się tuż przy roześmianej, pijanej Karolinie, a jego prawa dłoń z głośnym plaśnięciem trafiła w ucho i policzek dziewczyny, powalając ją na ziemię.
- Lepa, kurwa!
Razem z Kamilem odciągnęliśmy wściekłego Spermę na bok.

Karolina leżała z twarzą zakrytą włosami, wydając z siebie charkoczące odgłosy. Trudno powiedzieć czy były to szlochy, odruchy wymiotne, warkoty, czy może wszystko razem.
Aneta i Zośka podniosły z ziemi koleżankę. Na policzkach miała dwie czarne plamy – pozostałości po rozmytym makijażu. Teraz jednak nie wydawała z siebie żadnego odgłosu.
- Jesteś z siebie dumny? – Zapytała wściekła Ola, próbując wstać i podejść do przyjaciółek, ledwo utrzymując pion.
- Wkurwiła mnie! – Krzyczał jak w amoku Sperma.
- No, stary, wyluzuj, wyluzuj, kurwa. – Próbowałem go uspokoić, stając pomiędzy nim, a dziewczętami.
- Kurwa! – Krzyknęła Aneta.
- Co jest? – Zapytał ktoś.
- Guma!
Odwróciłem się. Aneta i Zośka nachylały się nad półprzytomną Karoliną, przeczesując z obrzydzeniem dłońmi jej włosy. Przez moment dostrzegłem białą plamę nad jej prawym uchem.
- Weźcie go stąd lepiej, my już tu sobie poradzimy. – Powiedziała mi Aneta, już widocznie otrzeźwiała.
- Dobra. Chodź, Sperma. No chodź, mówię. – Odciągnąłem go od grupki i w asyście Kamila opuściliśmy kryjówkę pomiędzy ogródkami działkowymi.

Karolinę następny raz widziałem kilka tygodni później, idąc przez osiedle do Emila. Dziewczyna odwróciła głowę i udała, że mnie nie widzi – akurat wtedy, gdy powiedziałem jej „cześć, Karolina".

Różne krążyły opowieści o skutkach gumy we włosach, ale nie zauważyłem, żeby fryzura dziewczyny uległa jakimkolwiek zmianom. Może po prostu mężczyźni nie dostrzegają takich rzeczy. A może nic specjalnego się nie wydarzyło?
Bez względu na gumę jednak, Karolina i Sperma stali się dla siebie obcymi osobami, bez orzekania o winie jednej ze stron.

108

Miano wieśniaka przypadło Antkowi. Kwestia pochodzenia nie podlega dyskusji (bo w końcu Antek pochodził ze wsi), ale nie pokrywało się to z jego właściwym zachowaniem i obyciem.
Na tym polu, pomijając problemy językowe (dysleksja, dysgrafia czy inne dysmózgowie), Antek nie wyróżniał się wcale z tłumu. Ot, normalny dzieciak niestarający się znaleźć w centrum uwagi (jeśli pominąć jego podlizywanie się nauczycielom wszelakiej maści).

Inaczej sprawa miała się z Kacprem, który wraz z rodzicami sprowadził się na osiedle Spermy i Młodego kilka lat przed przybyciem Antka. I choć nigdy nie stał się miejscowym w pełnym tego słowa znaczeniu (innymi słowy nigdy nie został w pełni zaakceptowany i tolerowany), to nikt nigdy nie nazwał go wieśniakiem. A tym jednak rzeczywiście był – w przenośni i dosłownie.
Kacper przyjechał z odciętej od świata wioski „za chlebem", jak to mawiał jego ojciec. Rodzina przywiozła ze sobą najbardziej wiejskie tradycje, zachowania i muzykę – a w tym miłość do disco polo (puszczanego regularnie w nocy, na cały regulator), charakterystyczne ubrania (sandały do pary ze

skarpetami, białe skarpety do garnituru, chusty na głowę matki… Chyba nie muszę wymieniać dalej, prawda?). Tak więc, na naszych spokojnych jak dotąd przedmieściach na ponad dekadę zagościła wieś.

Nie o tym jednak chciałbym mówić. Widzicie bowiem, Kacper zamiast pseudonimu „Wieśniak", bardzo szybko zaczął być nazywany „Krypta". Wszystko miało swój początek w historiach jakie opowiadał rówieśnikom – od wykopania kości dinozaura pod blokiem po bliskie spotkanie z kosmitami na spacerze z psem. No i łowieniu piranii w naszym małym zbiorniku wodnym.

Ktoś kiedyś ochrzcił więc jego opowiadania jako „opowieści z krypty" (trudno powiedzieć kto, ale możliwe, że był to Kamil). Przyjęło się.

Historie ciągnęły się latami i ewoluowały – i tak kosmici powoli stawali się bogatymi wujkami w Ameryce, a dinozaury sportowymi samochodami, którymi Kacper rzekomo miał przyjemność pojeździć (był to okres gimnazjum). Jeszcze potem rozpoczęły się jego wyimaginowane imprezy i dziewczyny.

Nikt z nas nie wierzył w jego bajki, ale przeważnie po prostu mu przytakiwaliśmy, by nie wszczynać niepotrzebnych kłótni i żeby „nie wiało chujem", jak mawiał Sperma.

Jakież było więc nasze zdziwienie gdy w szkole średniej, już po osiemnastych urodzinach większości z nas, spotkaliśmy Kacpra idącego ulicą z czterema kołpakami. Pomachał nam i podszedł, żeby się przywitać.

- No elo. Co tam? – Zapytał, używając swojego charakterystycznego zwrotu, którego szczerze nienawidziliśmy.

- Po staremu. Tak sobie siedzimy. – Odpowiedziałem mu.

- No, bo ja to idę se założyć kołpaki do mojego nowego auta.

- Co, kupiłeś furę? – Zainteresował się Kamil. A przynajmniej zainteresował na pozór – nikt nie wierzył, żeby Kacper dorobił się własnych czterech kółek.

- No, z ojcem że my pojechali wczoraj i kupili. Chcecie zobaczyć?

- Prowadź. – Rzucił Emil, po czym wstaliśmy z ławki i udaliśmy się z Kacprem za blok.

- Co, fajny, nie?

Spojrzałem na parking i od razu zobaczyłem, o czym mówi Kacper. Stare, zdezelowane BMW e30, w kolorze ciemnoszarym, z maską i drzwiami w nieco innym odcieniu, z powyginanym przednim zderzakiem. Nawet w tak młodych chłopakach jakimi byliśmy, taki samochód budził co najwyżej politowanie.

- I co, twoje to to? – Zapytał Sperma, oglądając BMW.

- No moje, ale na ojca, bo zniżki ma.

- Czyli ojca. – Rzucił Kamil. Zaśmialiśmy się.

Kacper naburmuszył się, zdając sprawę, że niepotrzebnie mówił o ubezpieczeniu.

- A co masz pod maską? Jakieś osiem kurwa zero z turbo wytryskiem? – Zapytał Emil. Gra słów na końcu nie była w jego wykonaniu zamierzona.

- Chyba wtryskiem. Emil, skończ gimnazjum to pogadamy! – Kacper odgryzł się. Kamil skinął Emilowi, żeby nic nie robił – bójka była niepotrzebna.

- No to co tam masz? – Przejąłem inicjatywę żeby rozładować atmosferę.

Kacper otworzył maskę (dla niewiedzących, zawiasy znajdują się z przodu) i pokazał nam brudny i mocno zatłuszczony blok silnika.

- Teraz mam 1.6, ale silnik był wymieniany. Patrzyłem i to był orginalnie M pakiet.

Sperma zakrztusił się, próbując odpalić papierosa.
- Ty, stary, jak to kurwa koło M pakietu nawet nie stało! – Rzucił Emil.
- Eee, kurwa, nie znasz się! Cała buda z M pakietu jest. Patrz ile miejsca jeszcze jest w komorze silnika.
- No, żeby wszedł tu jakiś silnik Ursus-Kurwa-Zetor!
Kacper zaczerwienił się na twarzy i zatrzasnął maskę.

Staliśmy tak jeszcze kilka minut, rozmawiając o zdezelowanym BMW (choć nikt nie powiedział tego faktu głośno), aż do momentu w którym z bloku wyszedł ojciec Kacpra.
Mężczyzna zaproponował synowi żeby pochwalił się samochodem w akcji i przy okazji pojechał nim do myjni (akurat w okolicy otwierano wtedy pierwszą samoobsługową myjnię).
I tak, w piątkę wsiedliśmy do samochodu, słuchając trzeszczącego zawieszenia – i ruszyliśmy.

- Ej, Kacper, coś tu głośno jest. To normalne? – Zapytał Sperma, siedzący z przodu. Ja, Emil i Kamil byliśmy ściśnięci z tyłu.
- Muszę to zrobić jeszcze. Mam dziurę w podwoziu i dlatego jest głośno.
- Jaka kurwa dziura?!
- Pod twoimi nogami – weź odsłoń dywanik. – Powiedział spokojnie Kacper.
Sperma nachylił się i podniósł nogi.
- Ja pierdolę! – Krzyknął. Chwilę potem odwrócił się do nas, z wyrazem prawdziwego przerażenia na twarzy, trzymając w dłoni oderwany kawał przerdzewiałego metalu. – Jak u Flinstonów, kurwa mać!
Przejechaliśmy przez sławny „zakręt", gdzie między innymi Emil miał sprzeczkę z babcią i skręciliśmy w lewo.
- Kamil, patrz kto tam idzie! – Zaśmiał się Emil. Spojrzeliśmy przed siebie i zobaczyliśmy swoje mamy - Milenę i Ewelinę idące z dziecięcym wózkiem chodnikiem.
- Pierdolę, chowam się. – Powiedziałem cicho i pochyliłem się na bok, na kolana Emila.
- Czekaj na mnie. Wstyd jak chuj. – Wyrzucił Kamil i zrobił to samo.
Gdy zrównaliśmy się z kobietami, z rury wydechowej samochodu dobiegł głośny huk, jakby wybuchła w nim mała bomba.
- Haha, niezłe wyczucie czasu! – Śmiał się jak oszalały Emil. – Obie aż podskoczyły, jak poparzone!
- Dobra dobra, Emil, stara miłość nie rdzewieje! – Zażartował Sperma.
- Spierdalaj.

Dojechaliśmy na miejsce po kilkunastu minutach. Myjnia jak myjnia – nie wyróżniała się niczym specjalnym. Stała obok małej stacji benzynowej.
Kacper wjechał do wolnego przedziału i zaciągnął hamulec ręczny. Wszyscy wyszliśmy z samochodu i stanęliśmy przy urządzeniu, do którego wrzucało się monety i wybierało tryb czyszczenia.

Może to zabrzmieć zabawnie, ale chyba dla wszystkich zgromadzonych było to coś nowego, z czym nie mieliśmy do czynienia. Jeśli była okazja, to sam myłem samochód mamy na podjeździe (a jeśli nie, to sama jeździła do myjni, bez mojej asysty), Emil zupełnie nie interesował się motoryzacją i pielęgnacją pojazdów, Sperma… Cóż, gdy był deszcz, to jego Parch (Fiat 125p) mył się sam, a Kamil również nie wydawał się zbyt obeznany z funkcjonowaniem myjni.

Po krótkiej chwili dowiedzieliśmy się jak to wszystko działa. Kacper wrzucił pierwszą monetę, wybrał tryb i wziął do ręki wąż, z którego po chwili wytrysnęła woda.

BMW czyścił bardzo dokładnie, jak gdyby chciał pokazać jak bardzo elitarne jest samo mycie pojazdu. Dokładnie wymywał brud z nadkoli, zderzaków, a gdy już wszystko było czyste i lśniące, schylił się i zaczął robić to samo z podwoziem.
- Co ty robisz? – Zapytał Kamil.
- Czyszczę. Może jakaś sól z zimy tam została abo co bo nie wiadomo, kto był kierowcą wcześniej.
Wzruszyłem ramionami, nie wiedząc co powiedzieć.

Droga powrotna przebiegła bezproblemowo, jeśli nie liczyć stukania w zawieszeniu i ogólnego tłoku - może i e30 jest sedanem, ale wewnątrz jest naprawdę mało miejsca, jak na pięć osób.
Mniej więcej w połowie drogi wywiązała się tradycyjna samochodowa dyskusja – czyli spalanie.
- Ej, a ile ci to pali, tak z ciekawości? – Zapytał Sperma, ponownie siedzący z przodu.
- Z dychę gazu spali. I benzyny na rozruch. Nie wiem, muszę to dopiero wyliczyć.
- Gaz tu masz włożony?
- No, jak można na benie jeździć? Ale zalewam trochę, bo po ruszeniu dopiero się przestawiam. Parę litrów trza mieć.
Przytaknęliśmy. Kolejny powód, dla którego lepiej było szybko znaleźć się w domu.

Pod blok Kacpra zajechaliśmy kilka minut później. Wysiedliśmy z samochodu i poszliśmy w stronę pobliskiej ławki – gdzie usiedliśmy i zaczęliśmy gadać o zwykłych, codziennych sprawach.
Po dłuższej chwili ojciec Kacpra ponownie wyszedł z bloku i podszedł do syna.
- Synu, dej kluczyki. Muszę jechać kupić parę rzeczy do domu. – Kacper wykonał polecenie. – I jak, chopoki? Podobała się przejażdżka?
Skłamaliśmy, mówiąc że samochód jest bardzo fajny.
Mężczyzna zadowolony odszedł w stronę stojącego wraku, ale nim zdążył otworzyć drzwi kierowcy, usłyszeliśmy jego histeryczny krzyk.
- KURWA! Kacper! Cho no tu!
Chłopak aż podskoczył i podbiegł do ojca. Zaraz za nim udała się cała nasza czwórka, chcąc zobaczyć co się stało.
- Ja się pytam, co to do kurwy syna jest?!
- Dzie, tato?
- Tutaj kurwa, tutaj! – Rozwścieczony mężczyzna wskazał na mokrą plamę na asfalcie. – Benzyna, kurwa! Benzyna! Coś ty robił tym samochodem kurwa?!
- Tato, ja nic…
- Chuja kurwa! Leć po miednicę do domu, ino szybko!
Benzyna lała się spod samochodu ciurkiem na ziemię. Emil odwrócił się plecami i zaczął chichotać pod nosem.

Wycieku nie udało się zatamować w warunkach polowych, więc do wieczora cała zawartość baku znalazła się na zewnątrz. Okazało się, że kiedy Kacper mył podwozie w myjni, wypłukał niechcący masę konserwującą z przewodów/rur paliwowych (!!!).
Było to dla nas zbyt wiele.

109

Nasz rocznik miał już za sobą od dawna osiemnaste urodziny, ale Emil wciąż był nieletni. Żeby dopasować się do grupy, postanowił zorganizować huczną siedemnastkę, na którą oczywiście zaprosił mnie, Kamila, Młodego i Spermę. Nie silił się już, by kontaktować się z Patrykiem, który w tych czasach odłączył się od naszej paczki i chadzał własnymi, nieznanymi nam drogami.

Urodziny miały odbyć się w jednym z wielu barów ulokowanych w centrum miasta, prowadzonym przez brata kolegi znajomego Emila – czy coś w ten deseń. Przynajmniej mieliśmy mieć jakieś zniżki na drinki.

Szliśmy jedną z bocznych uliczek w samym centrum, potykając się i śmiejąc głośno. Impreza była udana – teraz na zegarach dochodziła prawdopodobnie pierwsza nad ranem, ale żaden z nas tego nie odczuwał. Nie byliśmy senni, przy czym Młody i Sperma nie z powodów naturalnych – postanowili, że na początku zabawy „przyjebią kwasiur na warę", co oznaczało ni mniej ni więcej rozpuszczenie na języku papierka nasączonego LSD.

Po kilkunastu minutach spaceru postanowiliśmy poszukać jeszcze jednego otwartego lokalu, żeby wypić po kolejnym, którymś już z kolei piwie i nieco się ogrzać. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, usłyszeliśmy z oddali stłumioną muzykę i rozentuzjazmowane głosy.

- Tam jest biba jakaś... - Wyseplenił spruty Emil. – Chodźcie, walniemy po pianie jeszcze bo piździ chłodem...

- Prowadź... - Odbąknąłem ledwo żywy.

Doszliśmy do małego klubu w jednej z kamienic, przed którym stało kilkanaście osób, śmiejących się i dzielących wspomnieniami tej nocy.

Emil podszedł do drzwi wejściowych, ale drogę zagrodził mu ręką ochroniarz.

- Nie możecie wejść. – Powiedział oschle.

- A... Czemu? – Zapytał Emil, ledwo trzymając się w pionie.

- Jesteście nietrzeźwi. Idźcie do domu, prześpijcie się.

Emil ponownie spróbował przejść, tym razem schylając się. Ochroniarz nie dał za wygraną – odepchnął go nieco do tyłu.

Sperma w tym czasie oglądał gwiazdy na niebie, z wyrazem błogiego upojenia na twarzy. Nie zwracał uwagi na całą hecę.

- Nie ma wejścia. – Rzekł powoli umięśniony wykidajło. Dopiero teraz Emil na dobre zrozumiał znaczenie tych słów. A razem z nim, większość zgromadzonych imprezowiczów.

Przyjaciel stanął w rozkroku, by utrzymać jaką taką równowagę, wskazał ochroniarza ręką i zaczął krzyczeć:

- Ty... Ty... Ufoludku!

Tłum w jednej chwili wybuchnął śmiechem, a zaraz za nim ja, Kamil i w końcu sam Ufoludek. Na moich oczach dwumetrowy napakowany mężczyzna oparł się o drzwi, nie mogąc złapać ze śmiechu tchu.

Emil pokazał mu język i odszedł, powłócząc nogami.

Plan spalił na panewce i teraz, bez nadziei że zostaniemy wpuszczeni do jakiegokolwiek lokalu, zdecydowaliśmy się wrócić na rewir i w najlepszym wypadku tam kupić jeszcze kilka piw, a w najgorszym rozejść się do domów.

Rozwaliliśmy się na ławce, na przystanku autobusowym. Mieliśmy praktycznie godzinę w zapasie, bowiem o tej porze nie jeździły prawie żadne autobusy.

Wtedy już pijana część grupy zaczęła być senna. Emil oparł na moim ramieniu głowę, ja z kolei wykorzystałem do podparcia Kamila. Sperma i Młody byli we własnym świecie i dalej rozglądali się dokoła niewidzącym wzrokiem.
- Ej… Ale nie chcę wracać na chatę, kurwa. – Zaczął niespodziewanie Kamil.
- Czemu? – Odpowiedziałem, zaciekawiony.
- Bo kurwa ta, jak jej tam… Jagoda się drze kurwa.
- Jagna! – Ryknął roześmiany Młody. – Jagna, pokaż udziec!
Kamil kontynuował swój wywód:
- I kurwa stara opowiada… Jak jej cipa opuchła po… Porodzie i chujowo jest, że chuj by to.
- Ale masz zajebisty udziec. – Wysapał teraz Sperma, dotykając nogi Młodego. Obaj zaczęli śmiać się tak, jak tylko naćpani potrafią.
- Kuzyn… Ale nie obrażaj cioci… Bo to moja rodzina i ją kocham! – Włączył się półprzytomny Emil.
- To chodź do mnie i kurwa będzie Jagódka, Jagódka, kurwa to, tamto, a pierdolić! Cipę bym zajebał.
- I będziesz kurwa biegał, jak ten, Harry Potter i kazia dada be! – Zażartował (?) Sperma.
- Jak kastet! – Zawtórował mu Młody.
Pomyślałem wtedy, że ta dwójka musi mieć niezłą banię. Nawet bardziej niż niezłą. Moje rozmyślania przerwało kilkoro dresiarzy, którzy wyszli zza rogu i zmierzali w naszym kierunku.
- A tym co tak wesoło? – Usłyszałem głos jednego z nich. Byłem zbyt pijany, żeby się bać czy przejmować – po prostu oglądałem całe widowisko, jak film.
- A ti ti ti… - Powiedział im Sperma wysokim głosikiem, poruszając dłonią z wyprostowanym palcem wskazującym, jak gdyby karcił małe dziecko. Kto wie, może wewnątrz swojej głowy właśnie to robił?
- Ty co, z tym palcem? Masz jakiś problem? – Do przodu wyszedł jeden z dresów, prężąc muskuły i patrząc na cieszącego się Spermę jak byk na czerwoną płachtę.
- A nie, bo ja w cyrku byłem… - Odrzekł ucieszony Sperma. Dres stanął w miejscu nie wiedząc co zrobić. Odpowiedź przekroczyła granice abstrakcji.
- Chodź, Szymek. To jakiś dałn chyba. Nie będziemy kurwa kobla bić. – Zaproponował jeden z nieznajomych. Zaraz potem całą grupka odeszła w tylko sobie znanym kierunku.

110

Wielkimi krokami zbliżały się święta, a za oknami panowała prawdziwa biała zima. Razem z Kamilem siedzieliśmy w jego pokoju i graliśmy na komputerze, nie przejmując się kompletnie niczym. Było wczesne popołudnie, ale niebo było już czarne jak smoła, zupełnie jakby panowała noc.
Usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, potem ich zamknięcia i stukot obcasów.
- Kamil, wróciłam! Jesteś gotowy? – Zawołała Milena z korytarza.
- O kurwa, zapomniałem. – Wymamrotał pod nosem Kamil, patrząc na mnie przepraszającym wzrokiem.
- Kamil? – Powtórzyła kobieta i otworzyła drzwi. – Och, myślałam, że jesteś sam.
Miała na sobie jasny, futrzany płaszcz i grubą czapkę w takim samym kolorze, przypominającą wielkiego grzyba – jak jej fryzura zresztą. Na głowie i ramionach miała śnieg.
- Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się i pomachałem jej ręką.
- Dzień dobry. – Milena odwzajemniła uśmiech. – No, to nie będę wam przeszkadzać. Uporam się z zakupami sama. Świąteczny chaos. – Zaśmiała się patrząc na mnie i wywróciła oczami, jakby się usprawiedliwiając. – A jak tam u ciebie? Mama też zostawiła sobie wszystko na ostatnią chwilę, jak ja?

- Chyba najgorsze mamy za sobą. – Powiedziałem. – Ale jeszcze sporo przed nami.
- Ach, to chyba tylko ja jestem taką gapą. Święta za parę dni, a ja nie kupiłam nawet prezentów. – Ponownie zaśmiała się w rozbrajający sposób.
- Kurde, zapomniałem zupełnie o tych zakupach… Bo bierzesz samochód i w ogóle. – Zasmucił się Kamil, ale po chwili nagle ożywił się i zwróciło mnie. – Masz jakieś plany na dzisiaj? Może pojechałbyś z nami na te zakupy? Bo mama miała mi dać pojeździć.
- Nie, Kamil, nie wypada… Zakupy na pewno będą was nudzić… – Zaczęła tłumaczyć Milena, ale nie dałem jej dokończyć.
- Z chęcią pomogę. Będzie pani miała jednego tragarza więcej. – Zażartowałem.
- Och, kochany jesteś. – Uśmiechnęła się znowu. – No to będę na was czekała w samochodzie.

Kamil prowadził, jego matka siedziała w fotelu pasażera z przodu, a ja zająłem miejsce z tyłu, za kierowcą. Vectra sunęła cicho opustoszałą drogą, omiatając reflektorami kilka metrów przed maską.
- Zwolnij trochę, okej? Strasznie tu ślisko. – Poinstruowała syna Milena.
- Spoko, mamo, nie peniaj. Mam wszystko pod kontrolą.
- „Nie peniaj”?
- W sensie „nie bój się”. Panuję nad sytuacją.
Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki moja ręka powędrowała do pasa bezpieczeństwa i sprawdziła, czy jest dobrze napięty. Kamil zdał egzamin na prawo jazdy, ale nie czułem się pewny gdy siedział za kółkiem. Wydawał się… Nieodpowiednią osobą na tym miejscu, nawet jeśli miał do tego uprawnienia. Sposób, w jaki poruszał kierownicą, w jaki zmieniał biegi wydawał się nieprzewidywalny, wręcz dziki. Milena musiała czuć to samo, bo obejrzała się przez ramię by zobaczyć, co u mnie.
Z rozmyślań wyrwał mnie pisk opon i nagłe szarpnięcie. Pas bezpieczeństwa utrzymał mnie w odpowiedniej pozycji, ale przez chwilowy ucisk na piersi wypuściłem całe powietrze jakie miałem w płucach. Vectra sunęła jednak dalej po oblodzonej nawierzchni. Pieszy, który wbiegł nam pod koła, uniknął zderzenia i odskoczył tuż przed maską samochodu.
Szczęśliwie, Kamil zatrzymał samochód - na przeciwnym pasie i pod sporym kątem – ale przynajmniej staliśmy w miejscu.
- W GTA to on by już kurwa nie żył! – Ryknął, patrząc w prawo, gdzie na poboczu stał przerażony pieszy.
- Kamil! – Krzyknęła Milena. Pierwszy raz w życiu widziałem, by puściły jej nerwy.
- Mamo, widziałaś?! Idiota sam by się na nas wjebał! Wyskoczył zza drzewa, nie widziałem go!
- Język!
- Wybacz, wkurzyłem się. Debil nie spojrzał nawet, czy nie nadjeżdża samochód.
- Ty jesteś kierowcą! Mówiłam ci, zwolnij, bo jest ślisko.
- Jasne. – Odparł zrezygnowany kierowca, wrzucając pierwszy bieg.
Bezdźwięcznie wypuściłem powietrze ustami, starając się uspokoić.

W drodze powrotnej prowadziła już Milena. Mimo butów na wysokim obcasie wydawała się jechać dużo pewniej i delikatniej od syna. Dotarliśmy do domu bez żadnych dodatkowych przygód.
Kamila za kółkiem tej zimy już nie widziałem. I dobrze.

111

Park, który znajdował się naprzeciw naszego gimnazjum stanowił początek większego lasu, który rozciągał się przez kilka kilometrów i od jednej ze stron szczęśliwie odgradzał naszą dzielnicę od slamsów. Druga strona była zupełnie dzika, jeśli nie liczyć rzadko uczęszczanej dziurawej drogi i torów kolejowych, które krzyżowały się w jednym miejscu.

Tory przecinały również niesławne slamsy, jeśli chcecie wiedzieć i przez wiele lat był to odcinek często uczęszczany. Dopiero po latach, gdy kradzieże węgla i złomu nadjeżdżających z południa kraju nasiliły się (w czym pomógł również Sperma wraz ze wszystkimi znajomymi ze slamsów), zrezygnowano z transportu towarów przez te tereny. Jeszcze później tory rozebrano/skradziono.

W tej opowieści jednak ważne jest owo skrzyżowanie torów i drogi, przed którym należało się zatrzymać. Większość kierowców jednak nie zaprzątała sobie głowy znakami i ignorowała wymowny czerwony ośmiokąt. W końcu i tak żaden pociąg tamtędy nie jeździł, prawda?

Gdy Kamil szczęśliwie zdał egzamin na prawo jazdy za trzecim razem, został naszym szoferem – przynajmniej do czasu matur. Do szkoły jeździliśmy właśnie wcześniej wspomnianą drogą za parkiem i również tam, gdy zrywaliśmy się z lekcji nieco wcześniej, stawaliśmy na prowizorycznym parkingu żeby pogadać, posłuchać muzyki w radiu i ewentualnie coś zjeść.

Wtedy też zwróciliśmy uwagę na kierowców, którzy nagminnie przejeżdżali przez przejazd kolejowy bez zatrzymania się. Postanowiliśmy zabawić się ich kosztem przy najbliższej okazji.

Vectra Mileny była ciemnogranatowa, a po zmroku wyglądała na kompletnie czarną, co sprzyjało naszemu planowi. Zatrzymaliśmy się na „parkingu" tak, by mieć doskonały widok na przejazd, po czym Kamil wyłączył silnik i światła.

Na zewnątrz było już dawno ciemno, a nigdzie nie stała nawet pojedyncza latarnia, więc nadjeżdżający kierowcy mogli zobaczyć co najwyżej zarys stojącego sedana.

- Patrz, coś jedzie. – Zaśmiał się Kamil. Obcy samochód mocno zwolnił przed przejazdem, zatrzymał się i po chwili ruszył. – Kurwa, nie złapał się.

- Następnym razem może się uda. – Powiedziałem i napiłem się soku z Biedronki, który kupiliśmy wcześniej.

Po kilku nieudanych próbach, w końcu zza zakrętu dosłownie wyleciał jakiś pojazd. Jego kierowca nie silił się nawet zwolnić widząc przejazd. Szybko podniosłem nad deskę rozdzielczą telefon i zrobiłem zdjęcie pojazdu, gdy już minął znak stopu. Flesz mignął jasnym światłem.

Kamil śmiejąc się do rozpuku odpalił samochód i rzucił się w pościg. Do dziś pamiętam jak pędziliśmy pustą drogą w rytm ówczesnego radiowego hitu – Bulletproof, a ja robiłem kolejne zdjęcia pędzącemu przed nami pojazdowi.

Po przejechaniu kilkuset metrów zwolniliśmy do przepisowej prędkości i w świetnych humorach wróciliśmy na rewir. Gorszy nastrój miał za to zapewne kierowca drugiego samochodu.

112

Matury powoli zbliżały się ku końcowi. Tego dnia mieliśmy zdawać ustny egzamin z języka angielskiego, a kilka dni później z polskiego. Byłem pewien, że egzamin pisemny poszedł mi dobrze (jak się później miało okazać, dostałem za niego sto procent), ale mimo wszystko panująca w korytarzu atmosfera stresu i zdenerwowania zaczęła mnie przytłaczać.

Marta (Kurwa) rozłożyła na parapecie kilka zeszytów i stos kartek, które z wyrazem paniki na twarzy studiowała. Mateusz i Agnieszka (ta sama, która zasłabła na urodzinach Spermy) tulili się przy ścianie

i wzajemnie pocieszali. Sperma poszedł do palarni, w wiadomym celu. A ja i Kamil staraliśmy się odwrócić myśli od matury – w końcu w te kilka minut przed wywołaniem niczego byśmy się nie nauczyli.

Drzwi klasy otworzyły się i wyszedł przez nie Przemek (który założył się kiedyś ze Spermą o to, że ten nie pokaże jąder na lekcji matematyki), biały na twarzy i z jarzącymi się wręcz oczami.
- Jak ci poszło? – Zapytał go Kamil.
Chłopak odwrócił się w naszą stronę, jeszcze w szoku.
- Nie wiem… Gdzie Agnieszka? – Rozejrzał się i dostrzegł obściskującą się pod ścianą parę. – Aga, teraz ty!
- I co, jakie pytania ci się trafiły? – Zwróciłem się do niego.
- Nie wiem… Trudne. Rany, chyba wszystko pomieszałem… Miałem się zapytać o sklep i kompletnie o wszystkim zapomniałem…
Mateusz pocałował Agnieszkę w usta i życzył jej powodzenia. Dziewczyna przemknęła za plecami Przemka i zamknęła drzwi klasy. Jej chłopak podszedł do naszej trójki.
- I jak, Przemuś? Trudno było?
- No… Chyba… Jestem w szoku, chłopaki. Przygotowaliście się?
- Eee, co ty. Na żywioł idę. – Żachnął się Kamil. Wiedziałem, że aspiruje do trzydziestu procent, byle tylko zdać.
- Jestem trochę zestresowany, powiem wam. – Zacząłem. – Ale co ma być, to będzie, nie?
- No nie wiem, bo ja to się uczyłem całą noc i teraz już połowy nie pamiętam. – Posmutniał Mateusz.
- A wiesz jak jest po angielsku „ważka”? – Zapytał Sperma, który właśnie wrócił z palarni, przynosząc ze sobą odór tanich papierosów.
Mateusz stanął jak rażony piorunem.
- Skąd… Ja… Nie no, ale po co mi to?
- A co, jak kurwa wylosujesz obrazek z ważką na białym tle? Co wtedy?
W pierwszej chwili tylko ja zrozumiałem dowcip. Śmiejąc się do rozpuku uświadomiłem sobie, że nie ma się czego bać – w końcu wiedziałem, jak tłumaczy się „ważkę”, więc już nic nie mogło mnie zaskoczyć.

113

W końcu miałem to wszystko za sobą. Wracałem do domu autobusem, nie mogąc nadziwić się, że właśnie ukończyłem szkołę średnią. Ostatni egzamin – ustny z języka polskiego, zdałem wyśmienicie i tak samo się czułem.
Duma i radość rozpierały mnie od wewnątrz i miałem ochotę krzyczeć ze szczęścia na cały głos. Na szczęście tego nie zrobiłem.

Wysiadłem na przystanku znajdującym się w pobliżu rewiru i ruszyłem w stronę domu. Zanim jednak zdążyłem wejść na swoją ulicę, dostrzegłem Młodego idącego w moim kierunku.
- Cześć, co słychać? – Zacząłem wesoło, uśmiechnięty od ucha do ucha.
- Co to, z matury wracasz? – Przywitał się ze mną przyjaciel.
- Tak, daj spokój, za dużo wrażeń jak dla mnie.
- Lepiej powiedz jak ci poszło!
- Setka! – Wykrzyknąłem.
- Hej, to gratuluję! A gdzie zgubiłeś Spermę i Kamila?

- Mieli inne terminy. – Odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – A co, nie widziałeś się ze Spermą? Co się stało?
- Widzisz, jak to jest… Jak byliśmy w podstawówce, czy tam gimnazjum, to widywaliśmy się wszyscy codziennie. Potem wy poszliście do liceum, ja z tym głupkiem Patrykiem do technikum… Teraz, jak zdałeś maturę, to zobaczysz – każdy pójdzie w swoją stronę i zostaniemy sami.
- Czemu tak uważasz? Przecież mieszkamy o rzut beretem od siebie, zawsze znajdziemy czas żeby gdzieś wyskoczyć czy coś. Ja na pewno.
- Okłamujesz sam siebie, nawet o tym nie wiesz. Im jesteś starszy, tym mniej ludzi masz wokół siebie. Zobaczysz.
Przyjaciel podał mi rękę i rozeszliśmy się. Wtedy nie mogłem uwierzyć, że jego słowa mogą okazać się prawdziwe. Ale mimo wszystko, do końca dnia nie mogły wyjść mi z głowy.

W domu czekała na mnie jeszcze jedna niespodzianka – gdy tylko przestąpiłem przez próg, przede mną wyrosła znikąd mama, z wyrazem błogiej nadziei na twarzy, wpatrując się we mnie z szerokim uśmiechem. Była ubrana w jedną ze swoich eleganckich, błyszczących sukienek, a starannie podkręcone loki opadały jej na ramiona – jak gdyby przygotowała się do bardzo ważnej uroczystości – obiadu z prezydentem albo może randką z jakimś potentatem ropy naftowej.
- Cześć, mamo. – Pocałowałem ją w policzek. – Dzień dobry. – Dopowiedziałem i pomachałem ręką, widząc, że na kanapie w salonie siedzi Milena z córką na kolanach.
- I jak ci poszło? Proszę, nie każ mi już dłużej czekać! – Pisnęła Ewelina.
- Sto procent. – Powiedziałem, dumny z siebie.
Matka dosłownie skoczyła mi w ramiona i uścisnęła.
- No, już, już… - Próbowałem wyperswadować jej, żeby się nieco uspokoiła, ale bez skutku.
- No, kochana, zostaw mi też co nieco, dobra? – Wtrąciła się matka Kamila, wchodząc do przedpokoju, również rozweselona.
Mama zrobiła krok w tył, ustępując przyjaciółce.
- Gratulacje. – Powiedziała Milena, również mnie ściskając, choć dużo delikatniej niż Ewelina. – Dobra robota.
- Dziękuję. – Odpowiedziałem zadowolony, ale jednocześnie nieco zawstydzony. Gloryfikowanie moich osiągnięć nie należało do moich mocnych stron. Poczułem, że nieco się czerwienię.
- No to teraz, zaczyna się przed tobą dorosłe życie, kochanie. – Wzruszyła się mama, bliska łez.
Była to druga tego dnia myśl, której nie mogłem zapomnieć.

EPILOG

W dniu, w którym zdałem swój ostatni maturalny egzamin, usłyszałem od dwóch bardzo ważnych dla mnie osób dwie bardzo ważne prawdy. Mój długoletni przyjaciel uświadomił mi, że czas jest zaciekłym rywalem przyjaźni, moja matka zaś powiedziała mi, gdzie i kiedy rozpoczyna się właściwa dorosłość.
Wszystko nabiera jednak pełnego sensu dopiero wtedy, gdy połączy się te dwie myśli w jedną: Dorosłość jest samotnością.

Mimo, iż spędziliśmy ze sobą niezliczoną ilość czasu na przestrzeni wielu, wielu lat, nasza paczka w końcu rozpadła się - zgodnie z przewidywaniami Młodego.
Każdy poszedł we własną stronę i nawet mimo faktu, że mieszkaliśmy oddaleni od siebie o zaledwie kilkaset metrów, nie mogliśmy nic z tym faktem zrobić.
Krążyliśmy wokół orbity rewiru, coraz bardziej się od niego oddalając – i w końcu, on sam przestał być dla nas czymś wyjątkowym, jak gdy byliśmy dziećmi. Przestał być centrum wszechświata.

Wspólne wypady na łąki zastąpiła szkoła, nocowanie pod namiotem wyparły zakrapiane imprezy, a kolejne wspomnienia zaczęły blaknąć i uciekać w niepamięć. My zaś kolejno wykruszaliśmy się i oddalaliśmy, zajęci własnymi sprawami.
I rzeczywiście, chyba przez te wszystkie lata sami siebie nieświadomie oszukiwaliśmy.

***

Młody chyba jako jedyny z paczki pozostał wiemy naszemu rewirowi i związał się z nim na dobre i na złe. W pewnym sensie został przysłowiowym kapitanem tonącego okrętu.
Chłopak nie podszedł do egzaminu maturalnego i zakończył edukację w połowie czwartej klasy technikum, ku ogromnemu zawodowi swoich rodziców.

Wraz z upływem lat jego nałogi tylko się pogłębiały – by w końcu, praktycznie przejąć nad nim kontrolę. Mimo tego, iskierka lidera nie zgasła w Młodym całkowicie – w dalszym ciągu kryje się w nim ten sam, lojalny dzieciak, który poszedłby za mną w ogień, tak samo jak ja za nim.
A przynajmniej ja w to wierzę.

Młody nie znalazł stałej pracy i nigdy nie wyprowadził się z mieszkania rodziców, gdzie i tak przebywa dosyć rzadko – większość czasu spędza w barach i na ławkach pod blokami, zazwyczaj w towarzystwie Algiera, Guły i im podobnych osobników, którzy nie znaleźli w życiu żadnego celu.
Z życia społecznego Młody został wykluczony na kilka miesięcy, kiedy to trafił do więzienia w skutek pijackiej burdy, zakończonej ingerencją policji.

Jego wygląd znacząco zmienił się od czasów, kiedy widywaliśmy się każdego dnia – nabrał tężyzny fizycznej, a jego ramiona pokryły chałupnicze/więzienne tatuaże, które mimo zaledwie kilku lat od zrobienia zdążyły po części wyblaknąć i się rozmyć. Uroki długopisowego tuszu.
Jego brat - Klucha, wyjechał na studia i nigdy nie wrócił w rodzinne strony.

***

Patryk odseparował się od naszej grupy niedługo po rozpoczęciu przez nas szkół średnich, sporadycznie kontaktując się jedynie z Kamilem, który w gimnazjum był jego najlepszym przyjacielem.
W końcu i na nich przyszedł jednak czas.

Zmiany w zachowaniu Patryka wpłynęły również na jego stosunki z Młodym, z którym chodził do jednej klasy w technikum. Nim minęły pierwsze dwa lata, stali się dla siebie po prostu znajomymi, których poza witaniem się na korytarzu, wspólną jazdą do szkoły i całą masą blaknących wspomnień nie łączyło praktycznie nic.

W ostatniej, czwartej klasie, Patryk związał się z jedną z nielicznych dziewczyn uczęszczającą do jego szkoły. Para rozstała się po kilku miesiącach, gdy okazało się, że jego wybranka zdradza go od dłuższego czasu.

Nasiliło to jego wahania nastroju i odsunęło od reszty rówieśników.

Po zdaniu egzaminu maturalnego (ledwo ledwo, swoją drogą), Patryk podjął pracę jako kurier. Piłkarzem nie został nigdy i wraz z upływem czasu zaprzestał jakiejkolwiek gry w piłkę, choćby dla samej rozrywki.

Z wyglądu nie zmienił się ani trochę – być może dlatego, że jeszcze kiedy byliśmy w gimnazjum, zdążył osiągnąć wzrost dorosłego mężczyzny. Przez jakiś czas nosił zawadiacką bródkę, która była obiektem żartów znajomych, ale ostatecznie pozbył się jej. I dobrze.

Bartek, jego starszy o trzy lata brat, spróbował szczęścia na studiach, ale „zrezygnował" po pierwszym semestrze. Niedługo potem dołączył do ekipy remontowej, w której pracował również ich ojciec.

***

Sperma niecały tydzień po maturach, które jakimś cudem udało mu się zdać, zatrudnił się na pobliskiej budowie – ale odszedł z powodu bardzo niskich zarobków i niewolniczej wręcz pracy, jaką musiał wykonywać.

Później - po kilku miesiącach bezrobocia, dołączył do ekipy montującej ocieplenia na domach i blokach mieszkalnych, a wkrótce potem dzięki zaoszczędzonej gotówce wyprowadził się z okolicy na dobre. Jeśli wierzyć plotkom, zamieszkał w kawalerce, w jednej z przebudowanych kamienic znajdującej się za slamsami.

Sperma znacząco wychudł od czasów szkolnych – być może jest to efekt nadużywania alkoholu i narkotyków, a może wyczerpującego trybu życia. Ta właśnie chudość sprawia, że z roku na rok zdaje się coraz bardziej przypominać ojca. Oczywiście pomijając brak charakterystycznego, poudarowego „opętańczego wzroku" i niepewnych ruchów.

Jego kontakt z Młodym nie urwał się – razem kontynuowali swoje dzikie popijawy i eksperymentowali z używkami, choć zdecydowanie rzadziej niż w latach szkolnych. W efekcie jednej z nich, będących sylwestrową imprezą, Sperma był zmuszony ożenić się z przypadkowo poznaną dziewczyną, a dziewięć miesięcy później, na przełomie sierpnia i września urodził mu się syn. Ojcem chrzestnym został Młody.

Małżeństwo przetrwało kilka miesięcy, ale koniec końców rozpadło się, a matka zabrała dziecko.

Marta – siostra Spermy, wyjechała z miasta niedługo po naszych maturach, kiedy to zakończyła związek z ojcem jej drugiego dziecka – i zarazem bratem swojego pierwszego męża, z kryminalną przeszłością. On sam zaś, kilka lat później został znaleziony martwy pod jednym z mostów, gdzie przedawkował narkotyki.

***

Emilowi udało się skończyć gimnazjum i za namową matki oraz ciotki spróbował sił w zaocznym liceum, z którego jednak został wydalony po semestrze.
Później przeniósł się do technikum, do którego uczęszczał Młody i Patryk – ale nigdy go nie ukończył.

Nie widząc innych perspektyw, chłopak zatrudnił się w jednym z wielu zakładów produkcyjnych, gdzie całe dnie spędza przy taśmociągu, za marne grosze.
Zarobki nie pozwoliły mu na usamodzielnienie się, więc w dalszym ciągu żyje w mieszkaniu matki, a większość pensji wydaje na trawkę, fajki i alkohol - niekoniecznie w takiej kolejności. Trudno powiedzieć, czy wciąż pała jakimś uczuciem do ciotki – ale niewykluczone że owszem. Jak to powiedział kiedyś Sperma – stara miłość nie rdzewieje.

Z Magdą rozstał się gdy ta zdradziła go na jednej z imprez, on w odwecie zdradził ją z nieletnią siostrą kolegi, a w międzyczasie wyszło, że obie dziewczyny są w ciąży, a żeby było ciekawiej, żadna z nich nie była pewna kim jest ojciec. Koniec końców Emil musiał przeprowadzać badania i wyszło, że ma dziecko z siedemnastoletnią siostrą swojego kumpla. Małżeństwa nie było – para uzgodniła, że lepiej będzie, jeśli Emil po prostu będzie płacił alimenty. Jeśli wierzyć plotce, Emil doczekał się jeszcze jednego potomka z inną dziewczyną.

Agata, jego matka, sukcesywnie chudła, przestała dbać o swój wygląd zewnętrzny i zaczęła nałogowo palić – mniej więcej wtedy, kiedy jej syn. Będąc już w szkole średniej, nie widziałem jej nigdy bez fajki w ustach, w ubraniu innym niż proste spodnie i koszulka, a potem… Praktycznie w ogóle jej nie widywałem.
Sam Emil wiele się nie zmienił – w dalszym ciągu jest raczej szczupły i po części posiada dziecięce rysy twarzy, przez co przy odpowiednim świetle mógłby uchodzić za licealistę. Kiedy widziałem go ostatnim razem, był ogolony na łyso i posiadał dosyć spory zarost – trudno mi jednak powiedzieć, czy był on efektem zaniedbania czy po prostu jego widzimisię.

***

Znajomość moja i Kamila sprawiła, że nasze matki stały się najlepszymi przyjaciółkami, jak ich synowie. Niestety, po naszych maturach tylko jednej parze udało się podtrzymać dobre kontakty – zgadnijcie, której?

Kamil spróbował swoich sił na studiach, ale „zrezygnował" po pierwszym semestrze, argumentując, że taki tryb życia zwyczajnie mu nie pasował. Po roku przerwy podjął kolejną próbę, ale również bez rezultatu.
Zatrudnił się więc na stażu w pobliskim małym warsztacie samochodowym, prowadzonym przez znajomego jego dziadka, gdzie nauczył się palić, przekręcać liczniki i wyjmować zgubione monety spod foteli.
Zacieśnił za to więzy z Emilem, z którym zaczął popalać zioło przy każdej możliwej sposobności. Dzięki kuzynowi poznał też dziewczynę, o trzy czy cztery lata młodszą, z którą był związany przez kilka długich i całkiem szczęśliwych lat. W końcu jednak rozeszli się, mając skrajnie odmienne zdania na temat zaślubin.

Kamil jako jedyny z nas wszystkich nieco utył – ciekawe, biorąc pod uwagę to, że w czasach szkolnych zawsze był wręcz nienaturalnie chudy. Pojawił mu się niewielki mięsień piwny. Poza tym na jego przedramionach pojawiły się zadrapania i niewielkie blizny powstałe przy pracy w warsztacie.

Jego mama, Milena, zajęła się wychowywaniem córeczki – Jagody, której narodziny wzbudziły falę zazdrości wśród wszystkich jej przyjaciółek – w tym i Eweliny (która została chrzestną, swoją drogą). Z jakiegoś powodu, Kamil traktuje siostrę ze sporym dystansem.

Milena chyba najbardziej zmieniła się spośród wszystkich bliskich mi osób – podczas jednego z letnich sezonów kompletnie pozbyła się „grzyba" z głowy i wróciła do swojego naturalnego koloru włosów. Od tej pory obcina się „na chłopaka" w kilku wygolonych wariantach, co nie odejmuje jej jednak stylu. Bo cóż by mogło?

***

I w końcu ja… Poszedłem na studia, gdzie poznałem dziewczynę i przez jakiś czas naprawdę myślałem, że może wyniknąć z tego coś poważniejszego. Tak jednak się nie stało.

Po naszym bolesnym rozstaniu odszedłem z uczelni, z zamiarem rozpoczęcia życia na nowo, na neutralnym gruncie. Z pomocą mamy udało mi się zatrudnić w jej firmie, gdzie sprawuje nade mną władzę. Nie mogę powiedzieć, by była złą szefową.

Wciąż mieszkam w rodzinnym domu – bo szczerze, nigdy nie zamieniłbym go na „własne" mieszkanko w blokach, znając doświadczenia niektórych przyjaciół z dzieciństwa. Z przyjemnością zacząłbym żyć własnym życiem, „na swoim", ale tylko ze swoją drugą połówką, której jak dotąd nie udało mi się niestety znaleźć. Kompletny brak kogoś, z kim mógłbym zamienić parę słów przy śniadaniu czy obiedzie byłby nieznośny.

Ewelina tak jak wspomniałem, wciąż utrzymuje bardzo bliskie stosunki z Mileną i jeśli akurat nie jesteśmy w pracy, to zazwyczaj widzę je razem. Są jak siostry – nie przesadzam.

Chyba żeby zachować równowagę w przyrodzie, mama jakiś czas temu przefarbowała się na blond. Niedługo po tej zmianie zaczęła… Chodzić z mężczyzną poznanym przez znajomych (tak właściwie to Milenę). Zabawnie i nieco niezręcznie jest używać słów „dziewczyna", „chłopak" czy „chodzenie" w kontekście własnej matki, ale koniec końców cieszy mnie, że chociaż ona mogła zerwać z przeszłością i być szczęśliwa.

Słowniczek:

Agresor - agresywne zachowanie po spożyciu alkoholu lub innego środka odurzającego.
Alko - alkohol.
Baton - stolec.
Beka - coś zabawnego, śmiesznego.
Bena - benzyna.
Biba - impreza.
Bladzia - blade, nieopalone pośladki.
Bron – (od słowa browar) piwo.
Buch - pojedyncze pociągnięcie papierosa.
Buda – szkoła, nadwozie samochodu.
Chcica - podniecenie, chęć uprawiania seksu.
Coolowe - (z ang. cool, wymawiane "kulowe") świetne, super, rewelacyjne.
Deska - kobieta z bardzo małymi piersiami, "płaska".
Dinx - denaturat.
Dojce - piersi.
Dupa - dziewczyna.
Dykta - denaturat.
Fanga - otyła kobieta.
Gebels – (od nazwiska Joseph Goebbels) negatywne określenie innej osoby, kretyn, idiota, debil.
Gej Party - impreza tylko dla mężczyzn.
HWDP - (C)Huj W Dupę Policji.
Jebitny - duży, spory.
Jumać, zjumać, zajumać - kraść.
Kakao - odbyt.
Kampić – czatować.
Kapa - odbyt, przechlapane, ocena niedostateczna.
Kega - otyła kobieta.
Kiejda - kieszeń.
Kielon - kieliszek.
Kiep - niedopałek, osoba nieporadna, głupia.
Kima - sen.
Kirać - wąchać klej.
Kitrać się - uciekać.
Klocek - stolec.
Kminić - rozumieć, wymyślić, myśleć.
Kniga - książka, księga.
Kobel - osoba upośledzona umysłowo.
Kołować - zdobyć.
Komis - komisyjny egzamin poprawkowy w szkole, decydujący o zdaniu do kolejnej klasy.
Konfident - donosiciel.
Kuting - seks.
Lecieć w ślinę - pocałunek z języczkiem, mokry.
Lepa - uderzenie otwartą dłonią w twarz, spoliczkowanie.

Liść - uderzenie otwartą dłonią w twarz, spoliczkowanie.
Lizać się – całować się z języczkiem.
Lukać - patrzeć, oglądać.
Mekeke - coś niebezpiecznego, groźnego, paskudnego. Mieć przechlapane.
Namiocik - spodnie podniesione do góry przez wzwód.
Nastka – nastolatka.
Obczaić - zbadać, zobaczyć.
Obstawić – podzielić się (najczęściej papierosem).
Ogień i smalec - przechlapane.
Ojebać - spożyć.
Olać - zignorować.
Opierdolić – spożyć, okrzyczeć.
Pa - Patrz.
Pała - męskie przyrodzenie we wzwodzie, głowa, policjant.
Pazera - osoba pazerna, skąpa.
Peniać - bać się.
Pęga - pieniądze.
Piana - piwo.
Pies - policjant.
Pikolówka - mała petarda.
Plastik - dowód osobisty.
Pojarać - podzielić się, najczęściej papierosem.
Przepita - napój spożywany po alkoholu, w celu zabicia jego posmaku.
Przypał - wstyd, klęska.
Robot - samodzielnie wykonany papieros.
Se - sobie.
Sęp – żebrak.
Skapnąć - zauważyć, zrozumieć.
Skitrać - ukraść, uciec.
Skleić żółwia - złączenie dwóch pięści, ukazujące wspólny sukces, zrozumienie lub szacunek.
Skołować - zdobyć.
Skroić - ukraść.
Skumać - spostrzec, zauważyć.
Spuścić się - mieć wytrysk.
Srajtaśma - papier toaletowy.
Suka - większy radiowóz.
Szkło - kieliszek do wódki.
Ścipić - stchórzyć, oszukać, wymigać się, uciec.
Świeczki w oczach - zaszklone oczy, pełne łez.
Świnia - atrakcyjna kobieta.
Waha – benzyna.
Waje - wagary.
Wiać chujem - nuda.
Wyjszczać – wysikać.
Wylać - wysikać.

Zapsy - zapałki.
Zbok - zboczeniec.
Zczaić - zauważyć, wykryć.
Zdałnieć – trwała utrata kontaktu z rzeczywistością, nieodwracalne zmiany w mózgu.
Zebździć - oddać gazy.
Zeta - złotówka.
Zyl – złotówka.

Od autora:

Mówi się, że to początki są najtrudniejsze… Teraz jednak, gdy stoję przed ostatnim, brakującym elementem tej wielkiej układanki, zastanawiam się czy nie jest aby odwrotnie.
Trzynastego maja tego roku (2013), czyli praktycznie siedem miesięcy temu, nie przypuszczałem, że chęć podzielenia się starym wspomnieniem przerodzi się w tak ogromny projekt. Cóż, właściwie, to w dalszym ciągu nie chce mi się wierzyć, że udało mi się spisać aż dziewięćdziesiąt pięć rozdziałów, czy może osobnych, krótkich historii, relacjonujących wydarzenia z przedziału jedenastu lat (jeśli nie liczyć prologu i epilogu)…

Drogę, którą odbyłem, trudno opisać słowami. Była to sentymentalna podróż w głąb samego siebie, do dawno zapomnianych obszarów, które nieświadomie wymazałem ze swojego życia, a które tylko czekały na ponowne ujawnienie.
Nie przesadzę, jeśli powiem, że znów poczułem się, jakbym miał kilkanaście lat – i mam nadzieję, że udało mi się wiernie przelać to na papier, byś i Ty, drogi czytelniku, mógł poczuć się jak siódmy członek naszej paczki.

Kończąc ten ostatni rozdział, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom, które śledziły przygody Kamila, Młodego, Spermy, Emila i moje, w dwóch tematach na stronie vichan.net, a także administracji owego forum – dzięki Wam znalazłem w sobie siłę i wspomnienia, które pozwoliły mi ukończyć niniejszą książkę, a także miejsce, w którym mogłem publikować efekty swoich prac.

Ponadto, wyrazy uznania należą się twórcy blogu miudy.blogspot.com, który regularnie rozpowszechnia(ł) na nim kolejne rozdziały historii (jeśli więc chcecie zobaczyć, w jakiej kolejności publikowałem opowieści, a także w jakiej formie były – jest to doskonałe miejsce żeby się tego dowiedzieć).

Oczywiście, podziękowania nie mogą ominąć bohaterów książki i ich rodzin – w końcu bez Was, nie było o czym pisać. A to nie było jedynie rozrywką – przede wszystkim, było to dla mnie zaszczytem.
Z Wami przeżyłem najlepsze lata swojego życia i teraz, mogłem podzielić się przynajmniej częścią tego, co razem przeżyliśmy.
Dzięki!

11 grudnia 2013

Wydanie 4:

Potrzebowałem mniej więcej roku od opublikowania ostatniego wydania (trzeciego, z dnia 7 listopada 2014) by naładować baterie i przygotować się psychicznie do przebrnięcia po raz n-ty przez cały Rewir i usunięcia wszystkich chochlików jakie wciąż się w nim znajdowały. A było ich całkiem sporo, jak się okazało. Wersja 3 przeciwnie do tego co myślałem i o czym zapewniałem, była daleka od ideału i dopiero kolejny cykl redakcyjny doprowadził wszystko do ładu. A przynajmniej mam taką nadzieję – robiłem wszystko, co w mojej mocy. Słowo!
Oprócz tego zadbałem o wyjustowanie tekstu i usunięcie zbędnych odstępów między wierszami – to oczywista oczywistość, o której jednak na tak wiele lat zapomniałem, a która nadaje całości bardziej… Książkowego formatu – mam nadzieję, że miłego dla oka.

W oryginalną treść, jeśli nie liczyć systematycznego wyłapywania błędów i powtórzeń nie ingerowałem. Wyjątek stanowi epilog, w którym dodałem kilka drobnych informacji na temat życia bohaterów pomiędzy listopadem 2014 a dniem dzisiejszym. Czas płynie, a razem z nim ludzie.
Oczywiście, znalazło się też coś zupełnie nowego – mowa tutaj o rozdziałach 71, 82 oraz 100. Nie chciałem, by wydanie 4 ograniczało się do poprawek technicznych, które choć ważne, nie sprawiają że książka jest kompletniejsza. Poza tym posiadanie niespisanych wspomnień bywa naprawdę sporym ciężarem, którego chciałem się pozbyć. Gdy tylko bowiem myślałem o tym, czego w Rewirze nie było, krew gotowała mi się w żyłach.

Jak zapatruję się na ewentualne przyszłe edycje Rewiru? Cóż, raczej nijak. Teraz, gdy tekst jest już na dobre poprawiony, a ja najzwyczajniej w świecie nie mam o czym pisać, bo cały zapas wspomnień wykorzystałem, chyba mogę na dobre zamknąć Rewir. Nie czuję żadnej presji związanej z koniecznością dalszych korekt i poprawek, która była motorem napędowym wydania czwartego. Choć nigdy nie mówię nigdy.

Chciałbym również powrócić do pewnej kwestii, która wymaga definitywnego zamknięcia, pomimo tego, że już kilkukrotnie wypowiadałem się w jej sprawie: Rewir nigdy nie był tworzony z myślą o zarobku i nigdy nie będzie wykorzystany by ktokolwiek, ze mną na czele, czerpał z niego korzyści. Dlatego nie, nie zgadzam się by ktokolwiek za moimi plecami publikował niniejszą książkę i sam nigdy tego nie zrobię, a jeśli natkniecie się na jakąkolwiek kopię Rewiru za którą ktoś żąda pieniędzy, to z czystym sumieniem możecie uprzykrzyć mu życie w dowolnie wybrany sposób. Im gorszy tym lepszy.

23 stycznia 2016

IX

CREEPYPASTY

Najstarszym i najsilniejszym uczuciem człowieka jest strach.
H.P. Lovecraft

Kurwa… Co to jest? Ja… Pelikany mnie gonią!
Liryczny Wandal

1

Jak przystało na człowieka XX wieku, pomimo odległości jaka dzieliła mnie od moich rodzinnych stron i ukochanego Arkham, starałem się utrzymywać kontakty z moją matką i wujem, jej bratem, którzy zostali w tych stronach, podczas gdy ja wyjechałem na zachód.
Pisywaliśmy do siebie przynajmniej raz w tygodniu, relacjonując codzienne życie i jego znoje, czerpiąc z tego jednakowoż radość, bowiem całkowita rozłąka i brak kontaktu mogłyby mieć katastrofalne wręcz następstwa dla całego rodu.

Jakież to więc było moje zdziwienie, gdy przez prawie miesiąc nie dostałem nawet jednej drobnej wiadomości od matki, co nigdy wcześniej miejsca nie miało. Długo zastanawiałem się, co może być przyczyną takiego stanu rzeczy i w końcu odwiedziłem pobliską pocztę, by zapytać tamtejszych pracowników czy kolej nie miała ostatnimi czasy żadnej awarii.
Nic jednak takiego się nie wydarzyło, a mężczyzna pełniący funkcję nadzorcy zmiany dał mi swoje słowo, że listy i paczki ze wschodu i na wschód trafiają do celu bez najmniejszych problemów.

Zdecydowałem się napisać więc ostatni list do swej matki, w którym dałem jej jasno do zrozumienia że jeśli mi na niego nie odpisze i nie da znaku życia, czym prędzej spakuję się i kupię bilet na pociąg do Arkham, by samodzielnie upewnić się czy wszystko w porządku.
Nie musiałem jednak czekać długo na list – przyszedł on niecałe dwie doby później, a więc musiał zostać wysłany nim ja napisałem swoją wiadomość. Z początku cieszyłem się, widząc moje imię i nazwisko wypisane oficjalnym wujowskim pismem czarnym atramentem, ale gdy zacząłem zagłębiać się w sam list, w moim żołądku zaczął rodzić się niemy strach, jakby moje wnętrzności zaczęły skręcać się i próbowały wypełznąć na światło dzienne.

Coś w wiadomości od wuja było nie tak. Posługiwał się swoim dobrze mi znanym pismem i zwrotami, charakteryzującymi człowieka oczytanego i elokwentnego, ale pomiędzy wierszami zdawałem się wyczuwać coś… Złego, żeby nie powiedzieć plugawego.
Wuj na samym końcu wiadomości dopisał proste pytanie – „są tam jakieś małe dzieci?", na czego widok mój puls nagle przyspieszył, choć wiedziałem że przecież słowa same w sobie nie są w stanie wywołać swoistego ataku paniki, który teraz mną targał.

Powziąłem szybką decyzję by pojechać czym prędzej do Arkham, toteż tego samego dnia pożegnałem się ze swoją narzeczoną, obiecując jej że wrócę, gdy tylko dowiem się co dzieje się z matką i wujem.

Do miasta pociąg przyjechał w południe, drugiego dnia podróży. Z walizką u boku ruszyłem peronem ku drodze, gdzie miałem nadzieję znaleźć powóz bądź automobil, który zawiózłby mnie ku włościom matki i wuja.

Na żwirowym poboczu zaiste spotkałem pierwszego tego dnia człowieka, młodzieńca siedzącego w małym powozie, który przedstawił mi się jako David Rollins, syn okolicznego ziemiaństwa. Towarzyszył mu opasły i niezwykle umięśniony chłopak o rudej czuprynie, który poza bełkotem nie był w stanie wymówić niczego. Był zwany Maxwellem, ale sam zdawał się reagować żwawiej na zdrobnienie Max. Zmieniał on koło w wozie, bowiem pan jego był sparaliżowany od pasa w dół i do codziennego życia potrzebował pomocy swego oddanego sługi.

Pan Rollins zgodził się podwieźć mnie niedaleko posiadłości moich przodków, jednak podczas podróży starał się wiele nie mówić o mojej rodzinie ani ich majątku. Postanowił więc umilić mi czas rozmową na temat automobilów przeznaczonych do transportu wielu osób jednocześnie – autobusów. Jego zdaniem były one niezwykłym wynalazkiem i nie ukrywał swej fascynacji nimi.

Powóz zatrzymał się u podnóża wzniesienia, na którym znajdował się majątek mej rodziny. Pan Rollins nie chciał z jakiegoś powodu jechać dalej, wydając się jakby przestraszony – nie nalegałem, bowiem i tak wyświadczył mi tego dnia ogromną przysługę, toteż podziękowałem i wystąpiłem na zewnątrz, gdzie po obu stronach wybrukowanej kolorowymi kamieniami drogi znajdowały się filary, stanowiące wizualną granicę majątku rodowego.
Kiedy byłem jeszcze dzieckiem, wydawały mi się wręcz cyklopowymi – teraz jednak, gdy omiotłem je swym dorosłym wzrokiem, nie budziły we mnie bezgranicznego zachwytu. Być może był to efekt mojego niepokoju po liście wuja, ale kolumny zdawały mi się jakby nieprzyzwoite.

Gdy załomotałem kołatką do wielkich dębowych drzwi, musiałem czekać na odpowiedź kilka długich minut. W końcu jednak zawiasy zaskrzypiały cicho, a drewniane wrota rozstąpiły się, ukazując stojącego za nimi wuja. W pierwszej chwili myślałem że to gra światła, ale kiedy podszedłem bliżej by się przywitać, zrozumiałem że byłem w błędzie. Jego włosy przerzedziły się i posiwiały, twarz nabrała obłości, skóra na niej zdawała się być o rozmiar za dużą, opadając na policzkach w dół, ale tym, co najbardziej przykuło moją uwagę był jej kolor – nienaturalnie żółtawy.
Krewny widząc moje zaniepokojenie zapewnił mnie, że jego obecny wygląd to wypadkowa wieku i zatrucia pokarmowego, jednak z jakiegoś powodu nie wierzyłem jego słowom.
Niezapowiedziana wizyta była dla gospodarza wielką niespodzianką, ale zdawał się cieszyć z mojej obecności. Gdy zaprowadził mnie do swojej sypialni – tej samej, w której dorastałem, wyraziłem chęć spotkania swojej matki.
Wuj wydawał się nagle spochmurnieć, ale po chwili wyznał mi że moja matka również zatruła się nieświeżym pokarmem, więc większość czasu spędza w swoim pokoju, gdzie odpoczywa. Obiecał mi jednak że zobaczę rodzicielkę przy kolacji, jeśli do tego czasu poczuje się lepiej.

Resztę dnia spędziłem spacerując po ogrodzie i przyglądając się różnorodnym okazom flory, jakie się tam znajdowały. Podziwiałem klomby pełne róż, centralną fontannę z wyrzeźbioną żabą, która w dzieciństwie zawsze wydawała mi się być smutna, a także małą sadzawkę, kort tenisowy i żywopłot okalający cały ogród.

Wróciłem do budynku gdy słońce zaczęło powoli chylić się ku zachodowi, co oznaczało że powinienem przygotować się do kolacji z wujem i być może również matką.
Udałem się do swej sypialni, gdzie uczesałem włosy, włożyłem garnitur i spryskałem szyję wodą kolońską. Potem zszedłem po schodach na niższe piętro, gdzie znajdował się pokój gościnny, z pięknym widokiem na ogród.

Ku mojemu zaskoczeniu, powitała mnie tam matka, ubrana w wiktoriańską długą suknię w odcieniach zieleni i wytwornym kokiem na głowie. Uściskałem ją szczęśliwy, ale gdy musnęła mnie w policzek swymi ustami, poczułem że są one wyschnięte i spękane. Wtedy też dostrzegłem inne zmiany jakie zaszły w jej ciele, a które starała się ukryć przy pomocy ubrania i makijażu.
Jej szczęka zdawała się być nieco wysunięta do przodu, a razem z nią kanciasty, męski wręcz podbródek, którego nigdy przedtem nie miała. Wiedziałem to doskonale, bo wielokrotnie mówiono mi, że delikatne rysy twarzy odziedziczyłem po matce. Jej oczy były przekrwione czerwone, zdawały się zapadać w czaszce. I w końcu, kobieta znacząco wychudła – w przeciwieństwie do wuja, którego twarz nabrała krągłości, skóra na twarzy matki napięta była do granic możliwości i ciasno przylegała do wyrazistych kości. Poczułem jednak wewnątrz lekką ulgę, ponieważ nie nabrała ona odcienia żółci.

Kolację skonsumowaliśmy, dyskutując w międzyczasie o religii, filozofii i mitologii. Matka i wuj rozprawiali w najlepsze o nieznanych mi zagadnieniach, takich jak tajemniczy Zakon Marii czy kult

istot dużo starszych niż sama ludzkość. Jako człowiek bogobojny czułem się wręcz urażony takimi tematami, ale nie powiedziałem słowa, z szacunku dla gospodarzy i krewnych zarazem.
Gdy wuj jednak przytoczył cytat z księgi zwanej Necronomiconem, autorstwa szalonego Araba Abdula Alhazreda, który zmroził mi krew w żyłach, otarłem usta chustką i wstałem z zamiarem odejścia od stołu. Wuj oburzył się, twierdząc, że jeszcze nie podano deseru, na który przewidziano jego ulubione od niedawna kremóweczki, a matka, siedząca po mojej prawicy uchwyciła mnie za nadgarstek, czego nie dostrzegłem i przypadkowo pociągnąłem ją, odchodząc. Kobieta spadła z krzesła z wrzaskiem, a jej ciemny i misternie uczesany kok opadł na ziemię. Wypuściłem powietrze z płuc, tak ze strachu o matkę jak i wywołanego przez nią. Rzuciłem się jej na pomoc, ta jednak momentalnie zerwała się na nogi, warcząc i śliniąc się przy tym jak dzikie zwierzę. Jej głowę pokrywała nierówno ogolona szczecina – tu nieco gęstsza, tu rzadsza. Gdzieniegdzie znajdowały się jeszcze kępki niegdyś długich loków, z których słynęła w całym Arkham. Białka oczu z kolei całkowicie poczerwieniały, przypominając ślepia królika.

Wuj zerwał się razem z nami i spokojnie rzekł że teraz nie może pozwolić, bym opuścił żywy posiadłość, jako że poznałem jego największy sekret. Zaraz potem wydał z siebie trzykrotnie gardłowy dźwięk, przypominający szczekanie psa. Matka zaczęła zrzucać z siebie suknię i nim zerwałem się do ucieczki, spostrzegłem że jej piersi całkowicie zniknęły – teraz miała płaską, męską klatkę piersiową.
Krzyknąłem przeraźliwie i rzuciłem się w stronę drzwi frontowych domu, jednak nim tam dotarłem, te otworzyły się z hukiem i wbiegł przez nie tuzin istot przypominających wyglądem wuja. Miały różny wzrost i posturę, ale posiadały te same żółte, starcze twarze i białe włosy. Część z nich poruszała się na dwóch nogach, jak normalni ludzie, ale były również osobniki biegnące ku mnie niczym zwierzęta, na czterech kończynach.
Odwróciłem się, myśląc o drugim wyjściu z budynku, prowadzącym do ogrodu, gdy wtem drogę zagrodziła mi kolejna fala upiornych żółtoskórych istot, które zmierzały w moją stronę. Moje serce załomotało jeszcze mocniej gdy kilka z nich wskoczyło na ściany i sufit niczym pająki.

Widząc tylko jedną drogą ratunku, zacząłem wbiegać po schodach na piętro, gdzie miałem nadzieję uciec przez okno. Za sobą czułem oddechy i gulgotanie potworów, więc miotałem za siebie donicami stojącymi na poręczy, a potem zwaliłem na jedną z pokrak wielki zegar, wskazujący za dwadzieścia trzy minuty dziesiątą. Nie powstrzymało to jednak naciągających za mną kreatur, które przeskakiwały nad zegarem i ciałem jednego ze swoich niczym zające, a część z nich po prostu pędziła dalej po ścianach i suficie.

Drzwi po obu stronach korytarza były zamknięte i wiedziałem, że jeśli szybko czegoś nie wymyślę, to zginę. Ostatkiem sił cisnąłem w potwory zamkniętym w słoju obiektem przypominającym stolec, podpisanym słowem „ludzki". Zaskakujące, jak w takiej sytuacji mogłem zwracać uwagę na jakiekolwiek detale.
Podbiegłem do ostatnich drzwi w korytarzu i spróbowałem je otworzyć. Nie udało się. Kopnąłem je z całej siły – również bez skutku. Wtem z grupy istot dosłownie wyleciała w moją stronę matka, a przynajmniej to, co kiedyś moją matką było, wydając z siebie dziki skowyt. W jej czerwonych, szalonych oczach błyskała nienawiść i bezgraniczna pustka, toteż w ułamku sekundy odepchnąłem ją w przeciwnym kierunku – prosto na okno, które pękło z hukiem na miliony kawałków. Kobieta wyleciała na zewnątrz, a ja rzuciłem się zaraz za nią, by uniknąć rozszarpania przez żółtoskóre kreatury.

Zeskoczyłem z parapetu, potem spuściłem się po nim w dół i w końcu wylądowałem na ziemi. Tuż obok mnie, już na brukowanym podjeździe, ostatnie agonalne zrywy wykonywała istota, która kiedyś była moją matką. Zauważyłem, że pozostałości jej sukni są pokryte świeżym moczem i kałem,

które musiały wycieknąć po uderzeniu o ziemię. Istota wydała z siebie ostatnie skrzeki, pośród których wydawało mi się, że wychwyciłem słowa – „otworzyłeś dziś stronnicę Księgi Tajemniczej".

Nie miałem czasu na opłakiwanie matki, a tym bardziej wysłuchiwania jej agonalnego bełkotu, więc po wzięciu kilku głębokich oddechów zacząłem biec w dół zbocza, ku dwóm kolumnom stanowiących granicę posiadłości. Posiadłości, w której nigdy już nie postanie moja noga.

Gdy już byłem pewien, że uda mi się uciec, usłyszałem za sobą wściekły ryk – nie musiałem się oglądać żeby wiedzieć, że to mój wuj. Nawet mimo potworności, które zaszły w jego organizmie, poznałem go. Zmotywowałem się do jeszcze szybszego biegu, ale moje mięśnie były już osłabione po ucieczce z domu. Któryś raz z kolei byłem przekonany że to już koniec, że zostanę zabity przez plugawą, skrajnie złą istotę z najgłębszych piekielnych czeluści, ale na całe szczęście myliłem się…

Za bramą stał Maxwell, trzymając w ramionach swojego sparaliżowanego pana, Davida Rollinsa, których spotkałem zaraz po przyjeździe do Arkham. David wzniósł obie ręce ku górze, patrząc na ścigającego mnie potwora, po czym rozpoczął intonowanie zaklęcia bądź modlitwy, w nieznanym mi języku. Wypowiadał słowa bardzo donośnym, szorstkim głosem, często korzystając z kaszlnięć, warkotów i wydechów. Wuj piszczał przeraźliwie, ale nie zwalniał – przynajmniej dopóki zaklęcie nie dobiegło końcowi. Wtedy zatrzymał się w miejscu jak sparaliżowany, chwycił za głowę i ryknął po raz ostatni, nim zamienił się w uskrzydlonego demona i odleciał w stronę zachodzącego słońca.

2

Rosyjscy naukowcy pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku utrzymali pięć osób rozbudzonych przez piętnaście dni, używając eksperymentalnego gazu stymulującego. Badanych umieszczono w odizolowanym środowisku, aby dokładnie badać ich zużycie tlenu, by gaz ich nie zabił, jako że w wysokich stężeniach mógł być trujący. Było to jeszcze przed epoką kamer monitorujących, więc pomieszczenie zostało wyposażone w mikrofony i grubą na trzynaście centymetrów, niewielką szybę, pozwalającą na obserwację wzrokową. W pomieszczeniu umieszczono książki, łóżka polowe bez pościeli, zapasy jedzenia wystarczające dla pięciu osób na ponad miesiąc; doprowadzono bieżącą wodę i zainstalowano toaletę.

Badani byli więźniami politycznymi, zamkniętymi podczas drugiej wojny światowej za zdradę stanu.

Przez pierwsze pięć dni wszystko wydawało się być w porządku; badani praktycznie nie narzekali, jako że obiecano im (niezgodnie z prawdą), że zostaną wypuszczeni na wolność, jeśli zgodzą się na test i nie będą spali przez trzydzieści dni. Ich rozmowy i działania były monitorowane i zauważono, że poruszane tematy schodziły z czasem na traumatyczne przeżycia i generalny ton rozmów stał się mroczniejszy po czwartym dniu.

Po pięciu dniach zaczęli narzekać na warunki i zdarzenia, które doprowadziły ich do tego miejsca, a także zaczęli wykazywać ciężką paranoję. Przestali ze sobą rozmawiać i zaczęli szeptać do mikrofonów i w stronę luster weneckich, przez które ich monitorowano. Co dziwne, wszyscy zdawali się uważać, że mogli zdobyć zaufanie eksperymentatorów, odwracając się od swoich towarzyszy. Na początku badacze uznali, że był to tylko efekt zastosowanego gazu.

Po dziewięciu dniach pierwszy z nich zaczął krzyczeć. Biegał od ściany do ściany, nieprzerwanie wyjąc ze wszystkich sił przez trzy godziny; po tym czasie nadal próbował, ale był w stanie wydobyć z siebie tylko sporadyczne piski. Naukowcy doszli do wniosku, że fizycznie uszkodził swoje struny głosowe.

Zaskakującym jest to, w jaki sposób zareagowali, a w zasadzie – nie zareagowali jego współtowarzysze. Nie przerwali szeptu do mikrofonów, dopóki drugi z nich nie zaczął krzyczeć.

Dwóch z niekrzyczących zaczęło rozrywać książki, zlepiać ze sobą strony przy użyciu odchodów i zaklejać lustra weneckie – po tym krzyk ustał.
Tak jak szepty do mikrofonów.

Minęły kolejne trzy dni. Naukowcy co godzinę sprawdzali, czy mikrofony działają, myśląc, że to niemożliwe, by pięć osób nie wydawało z siebie żadnych dźwięków. Zużycie tlenu wskazywało na to, że cała piątka wciąż żyje. Co więcej, była to ilość, jaką pięć osób zużywałoby przy wytężonej pracy fizycznej.

Rankiem czternastego dnia naukowcy postanowili zrobić coś, czego mieli nie robić – aby wywołać reakcję ze strony badanych, użyli interkomu wewnątrz sali, mając nadzieję na jakąkolwiek odpowiedź, obawiając się że zmarli lub stali się warzywami.
Powiedzieli: „otworzymy teraz komorę aby sprawdzić mikrofony, proszę odsunąć się od drzwi i położyć na podłodze – w przeciwnym wypadku zostaniecie zastrzeleni; współpraca zostanie nagrodzona natychmiastowym uwolnieniem jednego z was".
Ku ich zaskoczeniu, usłyszeli wypowiedzianą spokojnym głosem odpowiedź: „już nie chcemy być uwolnieni".

Rozpoczęła się dyskusja między naukowcami a sponsorującymi badanie siłami zbrojnymi. Niezdolni wywołać dalszych odpowiedzi przez interkom, naukowcy zdecydowali się w końcu otworzyć komorę o północy piętnastego dnia.
Gaz stymulujący został usunięty i komorę wypełniono świeżym powietrzem, co poskutkowało natychmiastowymi protestami przez mikrofony. Trzy głosy zaczęły błagać o przywrócenie gazu takim tonem, jakby prosili o ocalenie życia bliskich.
Komora została otwarta i wysłano żołnierzy, aby odzyskali badanych, którzy na wieść o tym zaczęli krzyczeć głośniej niż kiedykolwiek wcześniej. Żołnierze, którzy weszli do środka, również odpowiedzieli im krzykiem, widząc, co było w środku. Czterech z pięciu badanych wciąż żyło, choć ciężko uznać stan, w jakim się znaleźli, za życie.

Porcje żywieniowe na dni dalsze niż piąty pozostały praktycznie nietknięte. Odpływ na środku pomieszczenia został zatkany kawałkami mięsa martwego badanego, co pozwoliło na zgromadzenie na podłodze około dziesięciocentymetrowej warstwy cieczy. Nie ustalono nigdy, jak dużą zawartość tej cieczy stanowiła krew.
Także wszyscy „żywi" badani mieli oderwaną od ciała znaczną ilość mięśni i skóry. Uszkodzenia tkanki i zdarte do kości czubki palców sugerowały, że rany zostały zadane przy użyciu rąk, a nie – jak pierwotnie przypuszczano – zębów. Bliższa analiza wykazała, że większość, o ile nie wszystkie z nich były przypadkami samookaleczenia.
Organy poniżej klatek piersiowych wszystkich czterech badanych zostały usunięte. Podczas gdy serce, płuca i przepona zostały na miejscu, skóra i większość mięśni żebrowych zostały wyrwane, odsłaniając płuca przez klatkę piersiową. Wszystkie naczynia krwionośne i organy były nienaruszone, zostały jedynie wyjęte i położone na podłodze, pływając wokół wypatroszonych, choć wciąż żywych ciał badanych. Drogi trawienne wszystkich z nich wciąż zdawały się pracować. Szybko okazało się jasne, że trawiły własne mięso, które zostało oderwane i zjedzone w poprzednich dniach.

Choć większość żołnierzy należała do specjalnych jednostek rosyjskich, wielu z nich nie chciało wracać do komory by usunąć z niej badanych. Ci zaś wciąż krzyczeli, chcąc pozostać w sali i domagali się przywrócenia gazu, by nie zasnąć.
Ku zaskoczeniu wszystkich, badani wdali się w zaciętą walkę podczas próby usunięcia ich z komory. Jeden z żołnierzy umarł z powodu ran gardła, inny został poważnie ranny – jeden z badanych odgryzł

mu jądro i przegryzł tętnicę w nodze. Kolejnych pięciu żołnierzy popełniło samobójstwo niedługo po tych zdarzeniach.
W walce, w wyniku uszkodzenia śledziony, jeden z czterech pozostających przy życiu badanych wykrwawił się. Naukowcy próbowali go uśpić, jednak okazało się to niemożliwe. Mimo podania mu dożylnie dziesięciokrotnie większej niż dozwolonej dawki pochodnej morfiny, wciąż walczył jak zapędzone w róg dzikie zwierzę, łamiąc żebra jednemu z naukowców. Jego serce biło jeszcze przez dwie minuty po tym, jak się wykrwawił, aż w jego systemie krwionośnym znalazło się więcej powietrza niż krwi. Nawet po tym krzyczał jeszcze przez trzy minuty, próbując atakować wszystkich w jego zasięgu i powtarzając cały czas „WIĘCEJ" coraz słabszym i słabszym głosem, aż w końcu ucichł.

Trójka pozostałych przy życiu została opanowana i przeniesiona do części medycznej laboratorium; dwójka z nich ze sprawnymi strunami głosowymi cały czas błagała o gaz, aby nie usnąć. Najbardziej ranny z tej trójki został zabrany do jedynej sali operacyjnej w kompleksie badawczym.

Podczas przygotowań badanego do ponownego umieszczenia organów wewnętrznych w ciele okazało się, że uzyskał odporność na środki uspokajające, które mu podawano. Na próbę aplikacji gazu usypiającego odpowiedział agresją. Udało mu się przedrzeć większość dziesięciocentymetrowego skórzanego pasa na jednym z nadgarstków, pomimo trzymania go przez dziewięćdziesięciokilogramowego żołnierza.
Do uśpienia potrzebował niewiele więcej środku nasennego niż normalny człowiek. W momencie, kiedy zamknął powieki, akcja serca zatrzymała się.

Autopsja wykazała trzykrotnie za wysoki poziom tlenu we krwi. Jego mięśnie, które wciąż trzymały się szkieletu, były mocno poszarpane, a podczas walki z żołnierzami złamał dziewięć kości, z czego większość za sprawą własnej siły.

Drugim ocalałym był pierwszym z całej piątki, który zaczął krzyczeć. Niezdolny do wydania z siebie głosu, nie mógł prosić lub protestować przeciwko operacji i jedyną reakcją z jego strony było gwałtowne, przeczące potrząsanie głową, kiedy przyniesiono do niego gaz usypiający. Zaczął potakująco kiwać głową, gdy zaproponowano przeprowadzenie operacji bez znieczulenia i nie reagował przez całe sześć godzin operacji. Chirurg utrzymywał, że teoretycznie pacjent wciąż mógłby być żywy. Jedna z pielęgniarek asystujących przy operacji z przerażeniem twierdziła, że usta pacjenta delikatnie wykrzywiały się w uśmiechu kilkakrotnie, kiedy ich spojrzenia się spotkały.
Po zakończeniu operacji, badany spojrzał na chirurga i zaczął głośno sapać, próbując mówić. Uznawszy, że to coś istotnego, podano mu kartkę papieru i ołówek, by mógł przekazać swoją wiadomość. Była prosta: *„nie przestawajcie ciąć"*.

Pozostałych dwóch pacjentów poddano analogicznej operacji, obu podobnie bez środków znieczulających, choć musiano podać im środki paraliżujące – chirurg nie był w stanie przeprowadzić operacji, kiedy pacjenci bez przerwy się śmiali. Po sparaliżowaniu, mogli jedynie podążać za naukowcami wzrokiem.
Środki paraliżujące przestały działać po zaskakująco krótkim czasie i próbowali wtedy wyrwać się z więzów. Kiedy tylko odzyskali mowę, zaczęli błagać o gaz stymulujący. Naukowcy próbowali poznać przyczynę samookaleczeń, a także pytali, dlaczego badani chcą gazu stymulującego.
Otrzymali tylko jedną odpowiedź: „nie mogę usnąć".

Więzy wszystkich trzech badanych zostały wzmocnione i ponownie umieszczono ich w komorze, oczekując na decyzję, co należy z nimi zrobić. Naukowcy, stając przed gniewem swoich militarnych „dobroczyńców" za niewypełnienie ustalonych celów projektu, rozważali eutanazję przetrwałych badanych. Zarządzający oficer, były członek KGB, widział jednak pewien potencjał i

chciał sprawdzić co stanie się po przywróceniu gazu. Naukowcy protestowali, jednak byli w mniejszości.

W przygotowaniach do zamknięcia komory ponownie, badani zostali podłączeni do elektroencefalografów i usprawniono ich więzy, w celu długofalowego ograniczenia swobody. Ku zaskoczeniu wszystkich, cała trójka przestała wyrywać się, kiedy dowiedzieli się że ponownie otrzymają stymulujący gaz.

Było oczywistym, że w tym momencie wszyscy trzej wkładali w wielki wysiłek w to, by nie zasnąć. Jeden z nich, który mógł mówić, stale i głośno nucił jakąś melodię; niemy napinał skórzane więzy z całych sił najpierw lewą nogą, potem prawą, chcąc prawdopodobnie się na czymś skoncentrować. Ostatni z badanych trzymał głowę nad poduszką i bardzo gwałtownie mrugał. Był pierwszym z podłączonych do EEG i większość naukowców obserwowała jego fale mózgowe z zaskoczeniem – były w większości normalne, choć od czasu do czasu niewytłumaczalnie zanikały. Wyglądało, jakby regularnie przeżywał śmierć mózgu i wracał do stanu normalnego.

Kiedy wszyscy przyglądali się papierowi drukowanemu przez elektroencefalograf, tylko jedna pielęgniarka zauważyła, jak jego oczy zamykają się, a głowa opada na poduszkę. Jego fale mózgowe natychmiastowo zmieniły się w te odpowiadające głębokiemu snu i zanikły po raz ostatni, w tej samej chwili przestało bić jego serce.

Jedyny pozostały przy życiu posiadający głos badany zaczął krzyczeć, domagając się bezzwłocznego dostarczenia gazu. Jego fale mózgowe wykazywały takie same zaniki jak tego, który właśnie umarł po zaśnięciu. Dowódca rozkazał zamknąć w komorze i poddać działaniu gazu obu badanych, razem z trzema naukowcami. Jeden z wymienionej trójki od razu wyjął swój pistolet, po czym zastrzelił dowódcę i niemego badanego.

Wycelował pistolet na ostatniego z badanych, wciąż przywiązanego do łóżka, kiedy personel medyczny i naukowy w pośpiechu opuszczał pokój.

– Nie dam się tu zamknąć z tym czymś! Nie z tobą! – Krzyknął do związanego mężczyzny. – Czym jesteś?! – zapytał. – Muszę się dowiedzieć!

Badany uśmiechnął się.

– Tak szybko zapomniałeś? – Spytał. – Jesteśmy wami. Jesteśmy drzemiącym w was wszystkich szaleństwem, zawsze chcącym wydostać się na wolność z zakamarków waszych zwierzęcych umysłów. Jesteśmy tym, przed czym co noc ukrywacie się w łóżkach. Co zamieniacie w ciszę i paraliż, kiedy wybieracie się do nocnej przystani, gdzie nie możemy się dostać.

Naukowiec znieruchomiał. Po czym wycelował w serce badanego i wystrzelił. EEG zaczęło drukować linię prostą, a mężczyzna słabo wykrztusił: „już… Prawie… Wolny”.

3

Jest wiele historii o tajemniczych plikach, ale ta jest wyjątkowo przerażająca. Od niedawna po sieci krąży mroczny i tajemniczy gif.

Według opisów ludzi którzy widzieli ten plik, przedstawia on historię życia człowieka, która jeszcze nie została do końca napisana. Wszyscy, którzy obejrzeli go do końca, spełniając odpowiednie warunki, zmarli na zawał, a w ich zaciśniętych w agonii ustach znajdowały się kawałki kryształu górskiego, natomiast w ich żołądkach od wewnętrznej strony widniał wyskrobany napis "3D". Obrazek nosi nazwę „szufla_life.gif” i nie byłoby w tym nic dziwnego prócz tego, iż Szufla jest nazwiskiem ekscentrycznego vlogera, który swego czasu prowadził na YouTtube kanał obfitujący tysiącami filmów przedstawiającymi jego życie.

Po sieci krąży wiele śmieci pod nazwą szufla_life.gif, ale niezwykle ciężko jest znaleźć oryginalny plik - i całe szczęście, ponieważ oryginał zawiera na wstępie i zakończeniu sigil (symbol niematerialnego bytu).

Historia Krzysztofa Szufli jest ponura i oscyluje na granicy walki ze swoim własnymi słabościami a zapędami jego alter ego, ku staniu się istotą doskonałą. Właśnie to sprawiło, że plik zwany „szufla_life.gif" stał się potwornie mściwą i morderczą tulpą (świadomym bytem wykreowanym z woli jego twórcy i żywiącym się jego energią).

Wszystko zaczęło się, gdy w życiu Krzysia pojawił się zakręt, którego nie był w stanie ściąć. Żona odeszła od niego, doszło do rozwodu. Zabrała także dzieci, które znaczyły wiele dla tego prostego człowieka nieoczekującego od życia wiele.

Szufla zaczął przyjmować antydepresanty. Łykał niebotyczne ilości Prozacu, ale to nie pomagało.

Wtedy właśnie zwrócił się ku drodze, z której nie ma ucieczki. Rozwijanie świadomości, świadome śnienie, OOBE, byty niematerialne, samokontrola umysłu i inne ścieżki okultyzmu sprawiły że Szufla oddał im się do reszty. Próbował opanowywać trudną sztukę kreacji bytów, które miałyby zapełnić jego dziurę po stracie rodziny. Jednak jego duch nie był na to gotowy.

Z czasem tulpa którą wykreował jako przyjaciela w nieszczęściu, zaczęła przejmować nad nim kontrolę. Rozkazała mu kręcić logi, dzięki którym stanie się jeszcze silniejsza. Krzysztof zaczął w przeciągu trzech lat wrzucać do serwisu YouTube niebotyczne ilości filmów. Każde wyświetlenie, każdy sub, każdy komentarz niezależnie od poziomu nastawienia względem jego filmów dawał tulpie coraz większą potęgę. Widzowie, którzy je oglądali często skarżyli się na brak energii, zupełnie jakby coś ją z nich wysysało, jednak nikt się tym nie przejmował.

Filmy Szufli przedstawiały doktryny ezoteryczno-magiczne i miały za zadanie wysysać z widzów ich energię. Nawet niewinne filmy, w których Szufla robi sobie kanapki, zawierały backmasking, a po puszczeniu ich od tyłu można było usłyszeć tybetańskie mantry.

W końcu, gdy tulpa osiągnęła odpowiednią moc, odłączyła się od świadomości Krzysztofa i kazała mu kręcić let's playe z gimbogier, a sama tymczasem przybrała całkowicie odrębną formę istnienia. Przyjęła postać gifa, który teraz krąży po sieci.

Ludzie, którzy oglądali ten obrazek ginęli w osobliwy sposób po upływie trzech dni. Jednak wszystkie ofiary przeklętego obrazka przed obejrzeniem pliku jadły kanapki. Tylko osoby niejedzące kanapek przeżyły, a było to dwóch starców pod kroplówką. Najgorsze jest jednak to, iż gif przedstawia historię z życia Krzysztofa, która jeszcze nie miała miejsca.

Pokazuje ona etap, w którym ten jest poświęcony grą w League of Legends, a potem pojawia się obraz zamachu i ścieżki śmierci której ma dokonać, mszcząc się na ludziach. Po tym etapie na obrazku pojawia się przeraźliwe oblicze vlogera, które potem zostaje otulone chmurą ognia, potem pojawia się ręka sięgająca po ofiarę. Tak kończy się gif.

Jeśli kiedykolwiek zobaczycie w internetach plik o nazwie „szufla_life.gif" i jedliście kanapki to... Pod ŻADNYM pozorem go nie otwierajcie!

4

Była godzina 21:37, gdy szedłem sobie po ciemku połaciami pól, na których kiedyś były pozostałości poniemieckich bunkrów. Jak zawsze liczyłem, że znajdę tam ładne rzeczy i zrobię swój dzień. Tak naprawdę wiedziałem, że nie znajdę tam nic, czego wcześniej nie splądrowałyby już Janusze i Mirki z budowy. Kiedyś ponoć nawet i komuniści budowali tutaj, pod Wadowicami,

kompleks laboratoriów badawczych w pozostałościach niemieckich bunkrów i kilometrów nieznanych korytarzy.
Gdy tak sobie o tym myślałem i marzyłem, że pieniądze za znaleziony sprzęt w jakimś opuszczonym i nieodkrytym bunkrze pomogą mi wyjść ze spierdolenia, moje marzenie ziściło się nie tak, jak chciałem. BUM! I straciłem kontakt ze świeżym powietrzem.

Obudziłem się w jakimś szybie. Widocznie musiałem przejść po zardzewiałych zasłonach szybów wentylacyjnych, a te pod moim ciężarem jebły. Nic nie widziałem, tylko światło księżyca na górze. Spadłem z jakichś dwanaście metrów na jakąś kupę błota i trawy. Wyciągnąłem z kieszeni światło chemiczne które zawsze nosiłem na takie wypadki, bo skrycie o tym marzyłem, ale gdy znalazłem się w tym przeklętym miejscu, uczucie podniecenia zmieniło się w panikę, gdy światło ukazało mi mroczne i zakurzone korytarze.
Wiedziałem, że nie ma już odwrotu.
JA PIERDOLĘ! co mi strzeliło do łba żeby tam iść?!

W tym ni to korytarzu, ni to pomieszczeniu, nie widziałem nic nadzwyczajnego, ale jakby z oddali, z głębi kompleksu, dobiegały tajemnicze dźwięki. Jakby suwanie nogami o ziemię, sapanie.
Zignorowałem to, bo i tak w piwnicy słyszę różne dziwne dźwięki po dwunastogodzinnym lurku, jednak coś nie dawało mi spokoju.
Mimo to postanowiłem ruszyć w głąb kompleksu.

Szedłem przez mroczne korytarze i gdzieś w środku czułem. że w tym miejscu nie może być nic oprócz kurzu i kilku przerośniętych szczurów.
Boge, jak bardzo się myliłem. Myślałem, że w tym miejscu nie może być nic oprócz ładnych rzeczy, sztabek niemieckiego złota. W końcu było opuszczone, a ja byłem pierwszym, który przypadkiem się do niego dostał.
Boge jak bardzo się myliłem.

Trafiłem do jakiejś sali operacyjnej czy czegoś w tym stylu. Jakimś cudem lampy dalej działały, choć bardzo kiepsko. Nie wiedzieć czemu, miałem wrażenie że nawet lewackie kuhwy nie dotarły tam gdzie ja, bo wszędzie było czuć niemiecką doskonałość i pragmatyzm.
Gdy bliżej przyjrzałem się rentgenowi kości, poczułem coś dziwnego - jakby jakaś siła chciała się ze mną skontaktować albo jakbym wcześniej już gdzieś miał kontakt z kimś o budowie takiego szkieletu.
To było gdzieś we mnie, gdzieś głęboko, ale nie mogłem tego zrozumieć.
Otworzyłem, a w zasadzie rozbiłem z buta szybę w szafce z lekami i dokumentami, choć i tak była otwarta. Ale chciałem sam siebie oszukać że jestem samcem alfa i niczego się kuhwa nie boję.
Poczułem dziwny niepokój, gdy pośród niezrozumiałych niemieckich słów wyraźnie wyłapałem napis:

Wojtyla von Schmidt
Niemiecki bełkot
ALZHEIMER

Czułem, że zaraz moje cottonworldy zacznie zalewać uryna. Nagle usłyszałem kroki i głośne sapanie.
Cokolwiek to było, zbliżało się do mnie bardzo szybko, choć na kilometr po sapaniu i suwaniu nogami wyczuwałem niezdarność. Zupełnie jakby jakiś stary czarny kozioł próbował wskakiwać na szczyt gór.
Tak jakby wcześniej wśród górskich kóz był atletą, ale jego dni światłości minęły.

Ja natomiast niczym zmodyfikowana genetycznie owca zamarłem bez ruchu, zamiast jak choćby samiec beta uciekać przed zagrożeniem.

Czekałem jak na egzekucję, gdy nagle sapanie ustało. Suwanie nogami też. Jakby to coś (bo wiedziałem, że nie jestem sam) nabijało się ze mnie i czekało aż podejmę wyzwanie, a nie niczym jakaś pizda wyłożę się jak on będzie chciał.

Ta bestia, która kryła się w mroku tych korytarzy o tym wiedziała, wiedziała o moim strachu i chciała przed moimi ostatnimi chwilami życia zrobić ze mnie chociaż tego samca theta, epsilon, jakiegokolwiek, byle nie omega.

Trwało to chyba ze dwanaście minut zanim się odmroziłem i tym razem instynkt ofiary obudził się we mnie potwornie szybko. Niczym strzała pomknąłem jak najdalej od pierwotnego źródła przeraźliwych dźwięków. Zabrałem do taniego plecaka z Lidla dokumenty, tabletki przeciwbólowe z szafki i latarkę. Tabletki wpierdoliłem dwie naraz, choć i tak pewnie były przeterminowane. Szkoda że nie wpierdalałem Acodinu, bo wiedziałbym co to gimbofaza.

Dobrze zasunąłem suwak w plecaku i postanowiłem dalej eksplorować te mroczne korytarze. Nagle jednak dźwięk sapania znów zaczął mnie męczyć. ON ZNÓW BIEGŁ W MOJĄ STRONĘ!

Wiedziałem, że tym razem się nie wywinę. To coś mimo starczego sapania poruszało się potwornie szybko.

Boge drogi, nie wiem nawet czy czasem nie w trybie dwunożnym, bo na początku myślałem że to jakiś wściekły i zabłąkany pies, ale ten odgłos biegu dochodzący z ciemności przypominał mi mojego dziadka, który w czasach dzieciństwa biegał za mną, gdy bawiliśmy się w berka. Jednak on nie sapał i biła od niego miłość. Od tego czegoś tam bił jedynie smród jakby zaschniętej laktozy i jedyne uczucie jakie odczuwałem to strach, bezradność i dziwna gimbofaza w stylu „co mnie zrobisz jak mnie złapiesz".

Zauważyłem obok siebie automatyczne drzwi. KURWA! To nie była technologia którą wtedy dysponowała III Rzesza.

A może jednak dysponowała? Tylko nie na tak szeroką skalę by móc ją wprowadzić w życie?

Co tu się odjebało? Nie widziałem żadnych swastyk, choć lekarska specyfikacja Alzhaimera była po niemiecku.

Głos mnie doganiał. Uruchomiłem automatyczne drzwi i ukazał mi się jakiś magazyn. Schowałem się w kąciku, za wielkimi drewnianymi skrzyniami i jak mała dziewczynka skuliłem się w kłębek chcąc, by nikt mnie tu nie znalazł. Serducho waliło mi jak oszalałe bo wiedziałem, że to coś, co teraz jest za drzwiami i głośno sapie… Zaraz je otworzy.

STAŁO SIĘ! Drzwi się otworzyły, wydając pewny i bez zarzutu mechaniczny dźwięk.

PIIIIIIIIIII!!!

Nie widziałem go. Widziałem tylko światło zabrudzonej i oblepionej nieznaną substancją latarki.

Wstrzymałem oddech i zamarłem. Po chwili byle jakiego naświetlania latarką losowych miejsc w pokoju, to coś wyszło. Wiedziałem, że muszę być czujny, bo zaraz może wrócić.

Podszedłem do drzwi i usłyszałem, że się oddala. Wziąłem kolejną porcję tabletek i z tych wszystkich jebanych nerwów zamiast poczekać, po prostu otworzyłem drzwi.

PIIIIIIIIIII!!!

I zacząłem spierdalać ile sił w nogach. To coś było na końcu korytarza i w końcu ujrzałem.

TO BYŁ ON! To był nie kto inny jak Karol Wojtyła, Janusz Pawlacz, Jan Gawulon – kurwa, anony, przyznam się, że prawie bym się zesrał gdyby nie to, że się wysrałem rano.

Był szary, wychudzony, garbaty i patrzył na mnie swoimi wypranymi z emocji oczami. Nasz wzrok spotkał się tylko na ułamek sekundy, a już czułem jakby w moje źrenice ktoś wbijał igły. To było spojrzenie prawdziwego skurwysyna.
Papież przybrał postawę srającego psa, wyszczerzył kły i zaczął zacierać ręce.
Ruszył z kopyta niczym koń. Zaczął się bieg. Na szczęście ten skurwiel poruszał się niezdarnie i wyszło na to, że to ja szybciej zapierdalam od niego, mimo że chodził po górach, a ja całe życie praktycznie piwniczyłem.
Po chwili biegu Pawlacz odpuścił, ale wiedziałem że będzie chciał mnie dostać za wszelką cenę. MUSIAŁEM znaleźć wyjście z tego kompleksu.

Natrafiłem na mapę tych podziemi. Musiałem dotrzeć do kantyny. Tam na pewno znajdę coś do jedzenia i może nawet coś więcej. Po drodze natrafiłem na kilka szczurów, które również nie uznały mojej wyższości i wydawały dźwięki jakby się ze mnie śmiały.

Gdy dotarłem już do kantyny, znalazłem tam kilka stwardniałych bochnów chleba i paczkę jakichś amerykańskich fajek. Skąd się tam wzięły? Nie wiem. Poszperałem po kuchni i znalazłem trzy ruskie konserwy z 22 października 1978 roku. Przecież wtedy Pawlacz stał się papieżem. Wszystko zaczęło się rozjaśniać.
Mimo to jednak, postanowiłem zapakować je do plecaka, a jedną wpierdolić na miejscu. Wyciągnąłem scyzoryk wielofunkcyjny i zacząłem jeść.
Zupełnie nie różniła się od tych z Biedry, nieprzeterminowanych. Przypadek? Nie sądzę.

Obok kuchni znalazłem małe biurko, a przy nim stary komputer. Ten z jednostką centralną na dole. Kuc ujemny here, więc nie powiem o nim nic więcej.
Przeszukałem szuflady i znalazłem płytkę. Włożyłem ją do napędu. Gdy się wczytywała, na kompie zauważyłem tylko zabezpieczony folder o nazwie CP. Nie znałem hasła, więc wpisałem „JP2GMD". Sugerowanie że ten skurwiel Pawlacz na pewno użył jako hasło jakiejś łacińskiej sentencji, więc odpuściłem sobie.
Gdy płytka się uruchomiła, ukazał się film!
Był to film instruktażowy Watykanu na temat tego właśnie kompleksu. „Witamy w stacji badawczej 2137! Została ona stworzona w celu kontroli nad tą częścią Europy i badaniu właściwości mutacji człowieka i przemiany go w niezwykle żywotną bestię łowną, czego efektem stał się Karol Wojtyła".
Reszty nie zrozumiałem bo było już po łacinie, a z losowych obrazków z hardymi chłodnymi plackami nie wywnioskowałem niczego, czego bym już nie wiedział.
Gdy chciałem wziąć płytkę, napęd się spalił i kompełe wyłączył.
To wszystko uderzyło mnie nagle - że znalazłem się w centrum tych potwornych wydarzeń, że teorie spiskowe nie były tylko picem na wodę.

Spierdoliłem z kantyny i postanowiłem jeszcze raz zerknąć na mapę. Zauważyłem na niej nieoznaczone tunel na samym końcu kompleksu - to było wyjście! Na pewno!
Zacząłem biec, aż tu nagle zza rogu jak nie wypierdoli Pawlacz i zaczyna mnie gonić! Biegnę ile sił w nogach i rzucam mu w twarz konserwami. Płuca palą mnie żywym ogniem, ale wiem że walczę o życie.
W końcu dobiegam do mosiężnych drzwi i czuję na plecach lepką rękę bestii. Otwieram ostatkiem sił odrzwia i słyszę sapiący głos:
- Mam cię na oku, chuju!

Światło księżyca chyba oślepiło Pawlacza, bo uciekł w mrok i zostawił mnie w spokoju. Wyczołgałem się na zewnątrz.
Drzwi były zarośnięte trawą i porostami – nie wiem jak udało mi się je otworzyć.

Nigdy już nie będę szukał żadnych bunkrów. Anuniaki spod Wadowic, nie chodźcie tam i nie szukajcie tam niczego, rucham psa jak sra, rucham psa jak sra, rucham psa jak sra…

5

3 lipca 2009 otrzymałem e-maila od mojego przyjaciela Matta Garcia, w którym po prostu spytał mnie: *„Czy słyszałeś o smile.jpg?".*
Odpisałem mu szczerze: *„Nie, nie słyszałem… Czy to jakiś plik? Co to jest*?".
Potem postanowił mi o tym opowiedzieć: *„Natknąłem się na to wczoraj wieczorem. Najwyraźniej jest to jakiś bardzo stary obrazek, lecz nie wiadomo kto go umieścił i po co. Dziwnie wpływa na ludzi, którzy na niego patrzą. Bardzo trudno jest go znaleźć, bo przeważnie okazuje się fałszywym plikiem albo został już usunięty. Może mi się tylko wydaje, ale gdy go oglądam, czuję się dziwnie, jakby coś zza obrazu patrzyło na mnie. Za pierwszym razem wystraszyłem się nie na żarty i natychmiast zamknąłem przeglądarkę. Nie mówię że zdjęcie jest straszne, ale te kolory i wzory mają w sobie jakiś hipnotyczny efekt. Powinieneś sam to sprawdzić i ocenić. Poniżej wysyłam ci link do strony i zdjęcia. Daj znać, co o tym myślisz.*
Matt G".

Odkąd otrzymałem e-maila od Matta, sprawdziłem tę historię i zapisałem tajemniczy obrazek na dysku. Badałem go przez ostatnie pięć dni. Mogę powiedzieć jedno… Moje koszmary stały się bardzo realistyczne. Ten obraz związał się ze mną. Przyłapałem się na myśleniu o nim kilka razy w ciągu dnia. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że zawsze miałem koszmary. Ale ten tydzień był inny. Czułem, że stały się one bardziej rzeczywiste. Nie mówię że uwierzyłem w tą historię, ale powiem, że jest to… Trochę ironiczne. Sami sprawdźcie.
A teraz opowiem wam historię Mary. Mówi się, że ten obrazek zniszczył jej życie…

Ciekawy przypadek Mary

Po raz pierwszy spotkałem się osobiście z Mary E. latem 2007 roku. Umówiłem się z jej mężem, Terrencem, abym mógł przeprowadzić z nią wywiad. Mary początkowo zgodziła się, bo nie byłem reporterem, ale raczej amatorskim pisarzem gromadzącym informacje na kilka tematów na uczelnię. Jeśli wszystko by poszło zgodnie z planem, zebrałbym trochę czystej fantazji.

Zaplanowaliśmy rozmowę na weekend, kiedy akurat byłem w Chicago z niepowiązanych spraw, ale w ostatniej chwili Mary zmieniła zdanie i zamknęła się w swojej sypialni, odmawiając konfrontacji ze mną.
Przez pół godziny siedziałem z Terrencem przed drzwiami sypialni, następnie słuchałem i robiłem notatki, gdy Terrence próbował bezskutecznie uspokoić żonę. Rzeczy, które Mary mówiła nie były zbyt sensowne, ale nadające się do wzorca, którego się spodziewałem: choć nie widziałem jej, wiem, że płakała i częściej i skupiała się na chaotycznym dialogu z jakąś wyimaginowaną istotą, z jej snów lub koszmarów. Terrence przeprosił mnie z całego serca, kiedy przestał uspokajać Mary, a ja starałem się ją przekonać, przypominając że nie jestem reporterem w poszukiwaniu historii, ale tylko

ciekawym, młodym człowiekiem w poszukiwaniu informacji. Poza tym, pomyślałem że może mógłbym dowiedzieć się czegoś o niej w inny sposób, JEŻELI tylko zdobędę odpowiednie materiały.

Mary E. była odpowiedzialna za obsługę sieci internetowej w niewielkiej siedzibie Bulletin Board System w Chicago, w 1992 roku, kiedy po raz pierwszy zetknęła się ze smile.jpg i jej życie zmieniło się na zawsze. Ona i Terrence byli małżeństwem tylko od pięciu miesięcy. Mary była jedną z około czterystu osób, które widziały obraz, kiedy został opublikowany na BBS jako hiperłącze, jednak była ona jedyną osobą, która otwarcie mówiła o tym doświadczeniu. Reszta pozostała anonimowa lub być może nie żyje.

W 2005 roku, kiedy byłem dopiero w dziesiątej klasie, smile.jpg po raz pierwszy zwrócił moją uwagę przez rosnące zainteresowanie w internetowych, niewyjaśnionych zjawiskach. Mary była najczęściej wskazywaną ofiarą tego, co jest czasem określane jako „Smile.dog". Nazwa smile.jpg jest rzekomym ułatwieniem do wyświetlenia. Tym, co ożywiło moje zainteresowanie (poza nieoczywistymi elementami grozy cyber-legend i mojej skłonności ku takim rzeczom) był zwykły brak informacji. Zazwyczaj ludzie nie wierzą, że może istnieć coś poza plotką czy mistyfikacją.

Ten przypadek jest wyjątkowy, ponieważ mimo że cały fenomen opiera się tylko na jednym obrazku, nigdzie nie można go znaleźć. To oczywiste, że wiele fałszywych i pozornych śmieci internetowych nazwanych smile.jpg pojawia się na najczęściej odwiedzanych stronach o tematyce paranormalnej, na przykład takich jak 4chan.

Podejrzewa się, że są to podróbki, bo nie oddziaływają na ludzi tak samo jak prawdziwy smile.jpg, który może powodować nagłą padaczkę, ból w skroniach lub silne poczucie niepokoju. Te rzekome reakcje są jednymi z powodów, przez które smile.jpg traktuje się z taką pogardą, ponieważ wydaje się być to oczywistym absurdem, ale w zależności kogo spytamy o niechęć do potwierdzania istnienia smile.jpg, jest po prostu spowodowana strachem lub po prostu niedowierzaniem.

Ani smile.jpg, ani smile.dog nie jest nigdzie wspomniany na Wikipedii, ale na stronie znajdują się artykuły o innych skandalicznych przypadkach jak hello.jpg lub 2girls1cup. Wszelkie próby stworzenia strony o smile.jpg są usuwane przez jednego z wielu administratorów encyklopedii.

Spotkania ze smile.jpg są materiałami napędzającymi powstawanie legend Internetu. Historia Mary E. nie jest jedyną - istnieją niepotwierdzone pogłoski, że pokazano smile.jpg w pierwszych dniach istnienia Usenet. Istnieje nawet opowieść, że w 2002 roku haker sfloodował forum humoru i satyry strony Something Awful zdjęciami Smile.dog, powodując że prawie połowa użytkowników forum dostała padaczki. Mówi się też, że od połowy lat dziewięćdziesiątych do ich końca, smile.jpg był przekazywany na Usenet jako załącznik w e-mailach łańcuszkowych z tematem „UŚMIECHNIJ SIĘ! BÓG CIĘ KOCHA!", jednak pomimo wielu odsłon tych afer, okazało się, że niewiele osób przyznaje się do brania jakiegokolwiek w tym udziału. Żaden ślad ani link do oryginalnego pliku nigdy nie został odkryty.

Ci, którzy twierdzą, że naprawdę widzieli smile.jpg, często tłumaczą się że byli zbyt zajęci, aby zapisać kopię obrazu na dyskach twardych. Jednak wszystkie domniemane ofiary podają ten sam opis zdjęcia: psopodobne stworzenie (zazwyczaj opisywany jako podobny do husky), oświetlone przez lampę błyskową aparatu, znajduje się w mrocznym pokoju, a jedynym szczegółem który jest widoczny w tle jest ręka ludzka, wychodząca z ciemności po lewej stronie ramki. Ręka jest pusta, ale zazwyczaj opisywana jest jako „machająca" lub „kiwająca".

Oczywiście, najwięcej uwagi poświęca się psu (lub stworzeniu podobnemu do psa, ponieważ nikt tak naprawdę do końca nie wie, co widział). Pysk zwierzęcia rzekomo dzieli szeroki uśmiech, który ukazuje dwa rzędy białych, bardzo prostych, bardzo ostrych, bardzo ludzko wyglądających zębów…

6

Kiedyś obudziłem się w nocy, wszędzie była zima… Mieszkam na osiedlu, w bloku, na czwartym piętrze. Leżałem bez ruchu, światło latarni odbijało się od pokrytej śniegiem ulicy, było tak biało, ale uświadomiłem sobie jaki to dźwięk mnie obudził - dobiegał jakby z śmietnika, taki skrzek ptaka i drapanie, ten dźwięk był taki głośny, że pomyślałem że zaraz jakiś starszy frustrat wyjdzie na balkon i coś ryknie… Albo zadzwoni na policję, ale nic takiego się nie stało. Ten dźwięk kraczenia połączonego ze skowytem i drapaniem był jednostajny i miarowy i doprowadzał mnie do takiej skrajności, że mówiłem sobie tylko: „przecież to się nie może dziać naprawdę, to nie jest horror tylko prawdziwe życie". Serio, miałem już łzy w oczach , nie wiem ile leżałem bez ruchu, ale gdy kraczenie trochę ucichło, zebrałem się w sobie i delikatnie podszedłem do okna. Na śmietniku nic się nie działo, postanowiłem więc, że uchylę trochę firankę i zobaczę dokładniej. Chwyciłem lekko za krawędź… JEBBBBB KRAAAAAA! Jak coś nie pierdolnie w szybę, chwyci mnie za rękę, patrzę, a tu Cowiek Małpa, największy zbrodniarz wojenny. „Skurwysynie zostaw mnie!!!", darłem się jak pojebany, a on tylko: KRAAAAAA KRAAAAAA UUUUUU… Wjebałem się do pokoju, a on stanął przede mną na parapecie, w całej okazałości. Szybko wybiegłem z mieszkania, otworzyłem szafkę na bezpieczniki na korytarzu, chcąc urwać drzwiczki aby mieć czym się bronić, ale człowiek już był za mną. KRAAAAAAAAAAA, odskoczyłem… A on jak nie pierdolnie w te bezpieczniki, w całym bloku zamigotało światło, a ja korzystając z okazji zamknąłem drzwiczki i zakleiłem je gumą do żucia, a on tylko wył i prychał, po czym się uspokoił, a ja wróciłem do swojego łóżka…

Cowiek Małpa siedzi już w budce na bezpieczniki drugi rok… A ja tylko modlę się, żeby nie było jakiejś awarii w bloku…

7

Jak na co dzień, wracałem po południu z pracy. Po wejściu do bloku skierowałem się do windy. Tej typowej, szarej polskiej windy. Przez prostokątne okienko świeciło się światło, była na parterze. Po chwili znalazłem się w środku tego małego, zniszczonego przez czas pomieszczenia. Odruchowo wcisnąłem przycisk z numerem 4. Zwykle przycisk ten zaczynał świecić, tym razem jednak nic się nie stało. Zacząłem więc wciskać go raz drugi, trzeci, dopóki drzwi się nie zamknęły i winda ruszyła ociężale do góry. *Lampka się spaliła* - pomyślałem. Byłem zbyt zmęczony, by głębiej się nad tym rozwodzić, więc po prostu stałem i czekałem, byleby tylko stamtąd wyjść i udać się prosto do mieszkania, odpocząć. Jednak winda jechała dłużej niż zwykle.

Kiedy podniosłem głowę zaniepokojony, zaczęła się zatrzymywać, a moim oczom ukazały się drzwi, których nigdy wcześniej nie widziałem. Były bardzo zniszczone, przerdzewiałe. Nie wiedziałem co się dzieje, ale mimowolnie pchnąłem je, żeby zobaczyć gdzie się znalazłem. To, co zobaczyłem, wryło mi się w czaszkę jak stara śruba… Moje uszy dudniły od dźwięku przypominającego uderzanie młotkiem w blachę, słyszałem mężczyznę wrzeszczącego na zapłakaną kobietę, przez to wszystko przeplatały się wesołe melodie płynące z jakiegoś starego radia…

Całe piętro było ciemne i zrujnowane, ściany pokryte drucianą siatką, na podłodze było widać wydarte dziury… Jedyne światło padało z windy, w której stałem sparaliżowany strachem. Nagle klamka w obdrapanych, zgniłych drzwiach, na które padał snop światła zaczęła się szarpać, więc w panice puściłem drzwi windy i zacząłem całą dłonią uderzać w przycisk z numerem 4, który tym razem się zapalił. Zanim drzwi się zatrzasnęły, ujrzałem przez ułamek sekundy potwornie chudego, nagiego, bezwłosego, przeraźliwie dyszącego… Człowieka (?), kulejącego panicznie w moją stronę. Winda ruszyła w dół. Na przerdzewiałych drzwiach dojrzałem niewyraźny numer 7. Później pojawiły się drzwi

z numerem 6… 5… 4… I winda się zatrzymała. Czwarte piętro. Bez oporu pchnąłem drzwi i ruszyłem w stronę swojego mieszkania. Wyjąłem pęk kluczy, wsadziłem właściwy do zamka, przekręciłem, zamek szczęknął. Drzwi się otworzyły, wszedłem do środka, zamknąłem je za sobą. I teraz jestem tutaj. Mija już ósma godzina i nadal nie mogę zrozumieć co się stało. Strach mnie paraliżuje. Boję się wyjść. Nawet do toalety. Co to było? Błagam, powiedzcie mi co to było? Gdzie ja się znalazłem? Dlaczego? Może powiecie, że przesadzam? Może wpadam w jakieś paranoje… Ale… W tym budynku… Jest tylko sześć pięter.

8

Szlugi mi się skończyły - jako że są święta, to osiedlowy sklep nie działał, więc musiałem dymać na stację benzynową, na którą jest z pół godziny piechotą. Z buta mi się oczywiście nie chciało iść, więc wziąłem od matki kluczyki do samochodu. Ona się pyta dokąd jadę, to mówię że na stację, a ona żebym w takim razie kupił też zgrzewkę wody pani Teresie, bo spotkała ją przed chwilą na klatce i się skarżyła że woda jej się skończyła, a w osiedlowym nie kupi, no bo przecież Wigilia.

Pani Teresa to jest taka stara sąsiadka z moje klatki, z osiemdziesiąt lat ma, chudziutka i malutka. Ona kiedyś sama wychowywała wnuka, bo jej córka, czyli matka tego dzieciaka, która go wcześniej wychowywała, poszła na stałe do psychiatryka z tego co wiem. Ten wnuk się nazywał Kuba i był ode mnie kilka lat starszy - jak ja byłem w szóstej klasie podbazy to on był w trzeciej gimbazy, co pamiętam dobrze, bo wtedy właśnie była inba że Kuba po testach gimnazjalnych się spierdolił z wiaduktu kolejowego i umarł.

Ogólnie wyszło na to, że hehe popił po egzaminach, ale u mnie w bloku mało kto w to wierzył, bo Kuba był spierdonem jakich mało i z domu praktycznie nie wychodził, bo nawet my - dzieciaki, się z niego śmialiśmy na podwórku, a Seby to go w gimbazie podobno gnębiły strasznie, na co pani Teresa narzekała mojej matce czasami. Więc po osiedlu chodziła plota, że Seby wzięły Kubę ze sobą na chlanie po teście gimnazjalnym na wiadukt i jak się najebały to go zaczęły gnębić i jakoś tak wyszło, że spadł.

Okej, pojechałem na stację, kupiłem szlugi i sześciopak Nałęczowianki, po czym wracam do domu. Teresa mieszka na drugim piętrze a ja na czwartym, więc jak wchodziłem po schodach to od razu uderzyłem do niej, bo pewnie pić się babci chce, a jak moja matka z nią godzinę wcześniej gadała to raczej jeszcze nie śpi.

Pukam w drzwi - nic. Pukam mocniej i słyszę „proooooszęęę" z daleka, to wbijam. W przedpokoju nikogo nie ma, więc się rozglądam na boki i nagle słyszę z jednego pokoju:

- Kubuś, Kubuś, w końcu jesteś, Kubuś.

To już trochę się zrobiło dziwnie, ale idę do tego pokoju mówiąc, że hehe pani Teresko to ja, Mati Gałecki spod dziewiątki, wodę pani przyniosłem bo podobno pani prosiła.

Wchodzę i mnie kurwa zamurowało, bo ściany całe oklejone zdjęciami tego Kuby, centralnie jak w pokoju nastolatki plakatami Shakiry czy kogoś takiego. I co najgorsze, to były tylko ze trzy-cztery zdjęcia, tylko skopiowane po kilkanaście razy. I to jeszcze niektóre takie chujowe, czarno-białe powiększenia z ksero, A4 zrobione chyba z legitymacji szkolnej. A Teresa sobie siedzi w fotelu i do mnie:

- Tyle czekałam, Kubuś. Dobrze że już jesteś, Kubuś.

W tym momencie już byłem mocno zesrany i mówię już w stresie że nie jestem Kubuś, tylko Gałecki i wodę przyniosłem i muszę już lecieć, ale ona dalej swoje:

- Kubuś, co ja tu miałam bez ciebie, tak mi smutno było…

W tym momencie chciałem jej już tę wodę postawić na stoliku takim niskim, co stał przed nią i wykurwić w podskokach, ale patrzę, a KOŁO NIEJ NA FOTELU SIEDZI KURWA JAMNIK CO MA NA MORDZIE PRZYMOCOWANE GUMKĄ RECEPTURKĄ WYDRUKOWANE ZDJĘCIE TEGO KUBUSIA JEBANEGO, TYLKO Z OTWORAMI NA OCZY. Stawiam wodę i już kurwa prawie krzyczę że idę, a Teresa mnie złapała za rękę tak jak nikt nigdy w życiu - nie wiem skąd ona tyle siły mogła mieć, ale nawet jak mnie Seby kiedyś dziesionowały i złapały za rękę w której miałem telefon, to tak mocno nie było. I patrzy mi w oczy, wzrok miała taki przeraźliwie smutny, i prosi:
- Nie zostawiaj mnie znowu, Kubuś, samej, nie zostawiaj, proszę, nie zostawiaj…

I wtedy już zupełnie spanikowałem, wyrwałem się z całej siły, aż odleciałem z metr do tyłu jak mi się udało rękę uwolnić, wpadłem w drzwi jeszcze i spierdoliłem sprintem do siebie. Ja pierdolę, chyba dzisiaj nie pójdę spać przez to, bo ona tam dwa piętra pode mną cały czas jest w tym pierdolonym pokoju ze zdjęciami tego Kuby. A jeszcze jak jej się na stałe uroiło że ja jestem tym jej wnukiem, to przejebane na całego, będzie mi codziennie takie inby robiła.

8

Praktycznie cały czas siedzę w piwnicy, więc w końcu postanowiłem że wybiorę się samotnie na jakąś wycieczkę - a że mój wujaszek jest bibliotekarzem w pewnym zabytkowym zamku, postanowiłem że właśnie tam się udam.
Jak każdy rasowy anon, którego esencją życia jest kompełe i tęsknota do pełnego przygód życia ujawniona przez sympatię do gier RPG, postanowiłem wziąć na tę wycieczkę swoje itemy.
Do plecaka za pięć cebulanów, kupionego w promocji w Tesco, zapakowałem paczkę Watykańskich (ostatnie Wapiesze czerwone już wypaliłem). Do kieszeni od kurtki schowałem już piersiówkę pełną rumu. Do tego rzecz jasna:
- Scyzoryk wielofunkcyjny
- Nóż bojowy
- Cztery konserwy turystyczne
- Mrożoną herbatę
- Chipsy
- Aspirynę
- Menażkę i zupki chińskie
- Dwie flary

Może i jestem psychiczny, piszcie że jestem psychiczny, a ja się kurwa z tymi itemami nikogo nie boję, nawet boga się kurwa nie boję!

Gdy dojechałem na miejsce, a był to Wałbrzych, trochę strachłem, bo ten zamek wyglądał o 23:00 w nocy dość mrocznie - ale nic sobie z tego nie zrobiłem bo czułem też dreszczyk emocji i wiedziałem, że zdążę załapać się jeszcze na nocne zwiedzanie.
Rzecz jasna poczytałem już wszystko o tym zamczysku i chciałem szczerze mówiąc coś z niego podpierdolić żeby mieć pamiątkę i zrobić zdjęcie z czasoznaczkiem.

Gdy już wszedłem do środka, zaczęło się zwiedzanie. Stado normików - nic poza tym, ale przewodnik wyglądał na spierdolinę, bo miał mordę jakby zaraz miało się przytrafić coś bardzo złego. Ja jeszcze nie wiedziałem co.

Zeszliśmy do podziemi. Ten klimat mnie nieco przeraził, ale trzymałem się blisko normików, które śmieszkowały że niby się nie boją - ale wiedziałem że są osrane. Nawet przewodnik wyglądał jakby robił pod siebie, a przecież pracował tu pewnie bardzo długo.
W końcu facet powiedział załamanym głosem:
- Radzę się trzymać blisko mnie i nie odchodzić od grupy.
Nie miałem zamiaru odchodzić od grupy, ale jak zauważyłem że jakieś Sebki zaczynają się ze mnie podśmiechiwać, to nie wytrzymałem. Korzystając z dobrodziejstwa zaciemnionego korytarza, spierdoliłem w boczną odnogę.
Włączyłem światło w telefonie i zacząłem eksplorować korytarze sam. Kurwa! To był mój błąd! Już sam klimat tego dziwnego miejsca pod którym hitlerowcy wykuli setki kilometrów do dziś niezbadanych tuneli napawało mnie przerażeniem. Z drugiej strony zapomniałem jednak, że miałem odwiedzić wujaszka w bibliotece, ale fobia społeczna motzno, więc postanowiłem zadzwonić. O dziwo nadal miałem zasięg - i to na pięć kresek, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło.
Wykonałem telefon i usłyszałem że wujaszek ma równie przestraszony głos jak przewodnik.
- Dziś biblioteka zamknięta, anon. Parę książek i materiałów skradziono, nie wiadomo kto to zrobił, będzie śledztwo...
- A co to były za książki i materiały?
Wujaszek się rozłączył. Wiem że myślicie o innym wujaszku, ale mój to był stary dziad i ramol. Wiedziałem że coś tu śmierdzi, a ja jeszcze w dodatku jestem uwięziony chuj wie gdzie.
Nie miałem wyboru - musiałem iść głębiej, bo ciekawość nie dawała mi spokoju.

Gdy dumałem o tym, co dokładnie skradziono, zauważyłem na ścianie jakąś starą lampę. Oczywiście postanowiłem ją przekręcić, ale nic się nie stało. Sugerowanie że to nie jest takie proste, jednak zauważyłem też pękniętą ścianę i szczelinę.
Przykładam rękę i co? Przeciąg! Czyli tam może coś być, choć wiedziałem że to pewnie skrót do już odkrytej części podziemi.
Jebnąłem z buta i posypało się sporo gruzu, jeszcze kilka kopów i udało mi się ją sforsować. Przeszedłem do następnej części podziemi i przejście się zawaliło! Żadnej drogi powrotnej. Musiałem iść dalej. A jak stąd nie ma wyjścia? Tylko kurwa ślepa uliczka i koniec gry?
Teraz, gdy dopiero poczułem zapach pleśni i gruzu, zdałem sobie sprawę że jestem tutaj pierwszą osobą od wielu lat, a może nawet wielu setek lat. Zdałem sobie sprawę że jestem w krypcie.
Z nerwów musiałem sobie wziąć porządnego łykulca rumu żeby się trochę uspokoić i do tego zapalić Watykańskiego.
Groby były kamienne i mosiężne - strasznie stare, bo były na nich tony kurzu. Zacząłem go odgarniać i znalazłem przy jednym z nich wyryty dziwny napis, który wytworzył na moim ciele gęsią skórkę.
Kardinalen Wojtyla

Odskoczyłem i usłyszałem pukanie w innym grobie na końcu krypty. Myślałem że się obsram, ale to może przez te opary i zaduch mi biło na mózg. Przecież papaj gnije w Watykanie! Skąd tutaj, w tej krypcie, jego nazwisko i ten grób? Musiałem go otworzyć.
Wieko było ciężkie jak skurwysyn, ale nasmarowałem je konserwą i ruszyło. W środku nie było nic oprócz pliku dokumentów. Natychmiast zabrałem się do czytania.

To był dziennik jakiegoś niemieckiego profesorka, a przynajmniej miał niemieckie nazwisko, choć pisał po angielsku. Gdy zagłębiłem się w lekturę, siadła mi bateria w komórce. Ciemno jak w dupie u murzyna, ale na szczęście miałem flarę.
Zapaliłem ją i usłyszałem jak obok mnie z sufitu spada kopka gruzu, jakby ktoś na wyższym poziomie miał masę ciała over 9000 i złośliwie tupał. Przynajmniej wiedziałem, że nie jestem sam.

Dziennik traktował o jakimś eksperymencie ze świadomością, okultyzmie i o przedziwnym filmie, który miał wpływać na ludzką świadomość. Reszta słów była pisana jakimś dialektem, którego nie znałem. Coś w rodzaju amerykańskiej czanmowy.
Na końcu dziennika zauważyłem papierowe opakowanie na płytkę, ale płytki tam nie było.
W czasach wojny płyty? Kompy? Ktoś tu musiał być niedawno! Na opakowaniu widniał napis „MOUNTAIN.AVI". To pewnie był ten film. Może jakiś obcy wywiad maczał w tym palce i w tych podziemiach odbywały się jakieś okultystyczne rytuały i chore eksperymenty? Kto za tym stoi?

Wyszedłem z krypty i zauważyłem schody prowadzące niżej, jeszcze bardziej w dół. Nie miałem wyboru, więc zszedłem głębiej. Gdzieś w ciemnościach usłyszałem gromki dziecięcy śmiech, a potem tupot małych stóp uciekających w głąb sal, pomieszany z przeraźliwym echem. Czy tutaj także mordowano małe dzieci?
Serce podskoczyło mi do gardła gdy zauważyłem salę przypominającą jakąś świątynię. Na środku był pentagram i ołtarz, po bokach cztery filary, a na stole leżały ludzkie czaszki, amulety i inne przyrządy do odprawiania plugawych ceremonii.
Podszedłem bliżej i gdy nadepnąłem na krąg, znów z głębi sali usłyszałem przeraźliwy, stłumiony krzyk - jakby ktoś komuś zatykał usta, gdy ten ma wyzionąć ducha. Zbliżyłem się do stołu i znalazłem kolejny plik dokumentów i zdjęć, a gdy je zobaczyłem, krzyknąłem na głos jak oszalały. Na zdjęciach był młody Wojtyła, ubrany w czarną szatę i z przywieszonym na szyi złotym pentagramem. Na ołtarzu leżało nagie dziecko z poderżniętym gardłem, a z jego odbytu płynęła krew. Tak! Sztylet trzymał uśmiechnięty i zadowolony Wojtyła. Był to długi, srebrny, uformowany w wijącego węża przyrząd, który właśnie leżał przede mną na stole. Wziąłem go z obrzydzeniem, ale wiedziałem, że jest sporo wart.
W dokumentach znalazłem w końcu coś napisanego po polsku - a było to pismo papieża.
„Film został zmontowany z niewinnych 666 dusz i powinien wystarczyć, by zmusić świadomość oglądającego do popełnienia samobójstwa w postaci skoku z wysokiego punktu stąd, a że lubię góry i dziewczynki z warkoczykami, niech będzie MOUNTAIN.AVI".
O co tu chodzi? Jakieś zaburzenie czasoprzestrzeni? .avi? Płytki? Nie chciałem tego rozkminiać, ale wiedziałem że muszę zdobyć ten film!

Poszedłem dalej. Zapaliłem następną flarę i stanąłem naprzeciwko wielkich drewnianych drzwi. Za nimi przysiągłbym że słyszałem dźwięk nienaoliwionych kół i flesza aparatu. Zaraz potem kaszel. Wiedziałem, że ktokolwiek to jest, nie wyczuwałem od niego bijącego zła. Pociągnąłem za klamkę, ale w środku nie było nikogo. Tylko sterty książek i stary laptop, na którym widniało logo Wykopu jako wygaszacz ekranu.
Kto tu był? Zauważyłem wyjście z biblioteki.

Chciałem się jak najszybciej stąd wydostać. To była stara winda! Taka z wajchą. Ona na pewno zawiezie mnie na powierzchnię. Jednak nie mogłem się powstrzymać i zdecydowałem, że sprawdzę co znajduje się na laptopie, albo w ogóle zabiorę go ze sobą.
Gdy już miałem po niego sięgać, usłyszałem śmiech dochodzący z komputera tak, jakby jego źródło było wewnątrz, gdzieś w płycie głównej. Wygaszacz się wyłączył i moim oczom ukazało się zdjęcie papieża. Ot, takie zwyczajne zdjęcie. Gdy się odwróciłem, bo usłyszałem szmer, z laptopa dobiegło sapanie. Gdy znów na niego spojrzałem, papież patrzył na mnie złowrogo, a jego wzrok zatrzymał się na sztylecie który trzymałem w ręce. Zaśmiał się, po czym stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewał.
Moja ręka ze sztyletem sama powędrowała w stronę monitora, wskazując mordę tego zwyrola. Obraz znikł i zauważyłem że na hosting uploaduje się jakiś plik! To było MOUNTAIN.AVI! Nie wiem czemu,

ale chciałem cofnąć upload bo czułem, że ON chciał posłużyć się mną by to wrzucić. On żyje w tych filmach jak pasożyt i czerpie z nich siłę! Jednak plik wrzucił się tak szybko, że nie zdążyłem nic zrobić.

Chciałem wziąć laptopa, ale kopnął mnie prąd, a z obudowy zaczęła wychodzić starcza ręka! Szybko spierdoliłem do windy i pociągnąłem za wajchę, ale ona nie jechała, a z obudowy już wychodził łeb papieża. Co prawda wszystko było w 2D, ale i tak byłem osrany! Papież wyszedł z komputera i nadmuchał się jak balonik, przybierając swój ohydny starczy kształt 3D, łącznie z garbem. Szedł do mnie, powoli sapiąc!

Gdy winda ruszyła, pomknęła nie tam, gdzie bym chciał. Jechała w dół, a papież niczym pająk ścigał mnie po ścianie. Winda wylądowała w jakichś kanałach, rzuciłem się w potok nieczystości a papież patrzył na mnie wściekły i wskoczył za mną do wody niczym predator.

Płynąłem z prądem, aż w końcu wyrzuciło mnie gdzieś poza teren zamku. On zawrócił. Wylądowałem prosto przed grupą normików i przewodnika, który właśnie pokazywał im zamkowe ścieki. Wszyscy ze mnie gnili, ale ja nie miałem już sił by się nawet wstydzić.

Gdy wróciłem do domu, na moją komórkę przyszedł link. Nie włączałem go i wam też nie radzę - chyba że chcecie skończyć swe życie. Co do skradzionych z biblioteki książek, ukradł je jakiś gość na wózku. Podobno lubi jeździć autobusami…

9

Nie potraktuj tego od razu jako bredzenia jakiegoś obłąkańca. Jest jakiś sens tej historii, ale musisz przeczytać to do końca.

Patrz - wszyscy zastanawiamy się czy podróże w czasie są możliwe, prawda?

Otóż, pozwól, że coś ci powiem - są. Wiem, że pewnie w to nie uwierzysz, ale jestem z przyszłości. To naprawdę wspaniała sprawa, móc widzieć przeszłość, oglądać dawne wydarzenia i tak dalej. Wiemy teraz więcej niż kiedykolwiek.

Za tym wszystkim stoi jednak ważniejszy cel. Nie pozwalają nam zaglądać w przeszłość i NIGDY nie wolno nam kontaktować się z samym sobą. Powiem ci coś - właśnie łamię ten przepis. Tak, stary, gadasz z samym sobą; przyszłym sobą.

Zabiją mnie za to, ale wiesz co? Pogodziłem się z tym. Mówiąc do ciebie zapobiegam czemuś, co jest GORSZE niż śmierć. Nie mogę ci wprost powiedzieć co masz robić, bo filtry to wyłapią. Nie mogę zrobić zbyt wiele, mogę wysłać ci tylko małą wskazówkę.

Siebie tylko będę mógł winić, jeśli nie zrozumiesz wiadomości, którą tworzą pierwsze słowa każdego akapitu…

10

Wśród dzieci na moim osiedlu krążyła legenda o demonie w ciele kobiety, który po przyzwaniu przez nieuważnego śmiertelnika zabija go, roztrzaskując jego czaszkę, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Z początku wyśmiałem moją sześcioletnią koleżankę gdy opowiedziała mi tą historię, bo nawet będąc w jej wieku, mogłem pochwalić się już dosyć rozwiniętym sceptycyzmem. Ona, unosząc się dumą i odwagą powiedziała, że skoro jej nie wierzę, to mogę wymówić imię kobiety-demona trzykrotnie do lustra, o północy, trzymając w ręku świeczkę.

Nie miałem zamiaru tego robić - uważałem to za niedorzeczne, a zresztą, o tej porze miałem już w zwyczaju dawno spać. Przyjąłem jednak wyzwanie - w końcu jak dziewczynka miałaby mi udowodnić że nie próbowałem przywołać demona?

Dzień później oznajmiłem koleżance że trzykrotnie wymówiłem imię kobiety przed lustrem, co ona i kilkoro naszych znajomych przyjęło z wielkim szokiem. Przez najbliższy tydzień okoliczne dzieci trzymały się ode mnie z dala, aż w końcu stało się jasne że żyję i nie zanosi się na to, bym spontanicznie umarł.

Kolejna opowieść okazała się zaledwie legendą, jak zdawało nam się wszystkim wydawać. Jakim więc szokiem okazała się dla nas informacja, że koleżanka, która jako pierwsza powiedziała mi o kobiecie-demonie, przewróciła się w nocy w łazience, rozłupując sobie czaszkę o kafelki. Zmarła na miejscu, a jej ciało rodzice odnaleźli rano. Co gorsza, obok nieruchomych zwłok leżała roztopiona świeczka…

Wszyscy w okolicy przerazili się nie na żarty i nagle uwierzyli w legendę o przywołaniu swojej zabójczyni. Nikt już nie żartował, nikt nie straszył młodszych opowieściami o duchach… Osiedle umilkło, a dzieci wymazały z pamięci imię demona i proces jego wezwania.

Minęły lata, a ja, będąc już młodym dorosłym, oglądałem telewizję, jak zwykłem robić to popołudniami, by zapoznać się z sytuacją na świecie. Popijając herbatę, skakałem po kanałach aż wreszcie natknąłem się na bardzo głośną sprawę, którą prowadził słynny w Polsce detektyw Rutkowski. Mówił o ohydnej zbrodni jaka miała miejsce zaledwie kilka dni wcześniej, która poruszyła cały naród. Ja jednak pierwszy raz o niej słyszałem, dlatego pogłośniłem telewizor i ze skupieniem wsłuchałem się w to, co mówi detektyw.

Filiżanka wypadła mi z rąk i roztrzaskała się w drobny mak, gdy reporter podał nazwisko morderczyni, której poświęcony był program. Nazywała się bowiem tak jak kobieta-demon, która zabiła moją koleżankę z lat dziecięcych - Katarzyna Waśniewska…

11

Mieszkam w Osace, w Japonii i często jeżdżę rano metrem do pracy. Pewnego dnia, kiedy czekałem na pociąg, zauważyłem bezdomnego w kącie stacji. Mamrotał do siebie, kiedy ktoś koło niego przechodził. Trzymał kubek, żebrał.

Gruba kobieta minęła bezdomnego, ledwo usłyszałem, że powiedział „świnia".

Wow, pomyślałem. Bezdomny obraża ludzi i ciągle liczy, że ktoś da mu pieniądze?

Później minął go wysoki biznesmen, żebrak powiedział „człowiek".

Człowiek? Nie mogłem się z tym nie zgodzić; mężczyzna, który przeszedł, bez wątpienia był człowiekiem.

Następnego dnia dotarłem na stację wcześniej niż zwykle i miałem trochę wolnego czasu. Postanowiłem stanąć bliżej bezdomnego i posłuchać jego dziwnego mamrotania.

Chudy, zmizerniały człowiek minął żebrzącego - wymamrotał on „krowa".

Krowa? Zbyt chudy jak na krowę, jak dla mnie bardziej indyk, albo kurczak.

Minutę później gruby facet przeszedł obok mojego obiektu zainteresowań. Powiedział on – „ziemniak".

Ziemniak? Myślałem, że na grubych ludzi mówi „świnia".

Tego dnia w pracy nie mogłem przestać myśleć o bezdomnym. Starałem się rozgryźć jego zachowanie. Chciałem odnaleźć jakąś logikę jego mamrotaniu.

Może ma jakąś nadprzyrodzoną zdolność, pomyślałem. W Japonii wielu ludzi wierzy w reinkarnację, gość może potrafi rozpoznać kim byli w poprzednim życiu, czy coś w tym stylu.

Obserwowałem bezdomnego jeszcze wiele razy i moja teoria wydawała mi się prawdziwą. Często słyszałem, jak nazywał ludzi „królikiem", „cebulą", „ziemniakiem", a nawet „owcą".

W końcu nie wytrzymałem. Moja ciekawość wzięła górę. Podszedłem do niego, spojrzał na mnie i powiedział „chleb". Wrzuciłem do jego kubka kilka monet i zapytałem czy ma jakaś nadprzyrodzoną zdolność odnośnie tego mamrotania.

Bezdomny uśmiechnął się i powiedział – „tak, w rzeczy samej, posiadam taką zdolność. Odkryłem to w sobie kilka lat temu. Ale to nie jest raczej coś, czego mogłeś się spodziewać. Nie potrafię przewidzieć przyszłości, ani czytać w myślach".

„Jaką więc posiadasz umiejętność?" - spytałem prędko.

„Po prostu, potrafię poznać jaka była ostatnia rzecz, którą dana osoba zjadła.

Uśmiechnąłem się, ponieważ zdałem sobie sprawę że miał rację. Powiedział „chleb", a ostatnią rzeczą jaką jadłem tego dnia był przypieczony chleb.

Odszedłem, kiwając głową z niedowierzaniem. Ze wszystkich nadprzyrodzonych umiejętności ta musi być najbardziej bezużyteczna…

Ale w tym momencie dotarło do mnie i przeraziło mnie coś innego. Wiesz co, prawda?

12

Witajcie, anony, chciałbym się z wami podzielić historią, którą przeżyłem pewnego dnia. Może was to zdziwić, ale jestem odrobinę starszy od ludzi, którzy zazwyczaj siedzą na 4chanie. Otóż mam czterdzieści pięć lat i jestem byłym komandosem. 4chan traktuję jako odpoczynek i sposób na odreagowanie tego wszystkiego, co przeżyłem, zabijając za nasz kraj.

Chciałbym wam opisać jedną z najstraszniejszych historii jakie przeżyłem. Był to rok 1999, prowadziliśmy tajną wtedy operację, mająca na celu likwidację partyzantki w Tajlandii. Gdyby tylko partyzanci przejęli władzę, skończyłaby się Tajlandia jaką znamy. Nie byłoby już weekendowych wypadów na ciepłe placki i masaż, a w rejonie zapanowałaby destabilizacja.

Odbywałem wtedy zwiad pod Bangkokiem, poszukując obozów partyzanckich. Skradałem się przez las, w pobliżu niedużej wioski - coś ze dwadzieścia kilometrów od przedmieścia Bangkoku. Z jednej strony były pola ryżowe, a z drugiej las, przez który się przeprawiałem.

Nagle usłyszałem szmer w pobliskich krzakach i szybko padłem na ziemię. Dziękowałem bogu, że zdołałem się ukryć, gdyż po chwili zobaczyłem, co skradało się przez krzaki. Moja twarz - twarz komandosa, który niejedno widział, oblała się zimnym potem. Był to Człowiek Małpa - największy zbrodniarz wojenny. Przedzierał się przez krzaki w stronę wioski. Nie wiedziałem co robić. Nie strzelałem, gdyż wiedziałem, że strzały go tylko bardziej rozjuszą. Bałem się wezwać pobliskie jednostki, gdyż gdyby on tylko mnie zauważył, byłoby po mnie.

Na szczęście Człowiek Małpa nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności. A może zdawał, lecz nie był mną zainteresowany. Leżałem więc w krzakach, czekając na jego ruch.

Jakie było moje zdziwienie, gdy on jakby nigdy nic udał się do wioski i wszedł do najbliższej z brzegu chatki.

Po chwili usłyszałem pisk i krzyk. To Człowiek Małpa - Największy Zbrodniarz Wojenny rozpoczął swe gody i począł gwałcić mieszkańców wioski. „SKURWYSYNU ZOSTAW MNIE!" - krzyczały kolejne ofiary, a on tylko łapał je, gwałcił i krzyczał „KRAAAA! KRAAA! KRAAAA!".

Mężczyznom ukręcał głowy, natomiast kobiety i dziewczynki gwałcił bez litości w każdy możliwy otwór.

Człowiek Małpa gwałcił i gwałcił, a ja byłem niemym świadkiem zbiorowej orgii dokonanej przez niego.

Do dziś w nocy dręczą mnie sny, kiedy przypominam sobie jego zbrodnie i po cichu modlę się, aby jego potomstwo, będące owocem tych gwałtów nie ujrzało światła dziennego…

13

Chciałbym wam opowiedzieć historię, która przydarzyła mi się około miesiąc temu. Wszystko zaczęło się, gdy siedziałem przed komputerem, jak zwykle przeglądając różne strony w internecie.
W pewnym momencie na monitorze pojawiła się reklama pop-up ze zdjęciem uśmiechniętego mężczyzny na czarnym tle i napisem „Gratulacje! Zostałeś wybrany na zwycięzcę!". Reklama wyskoczyła na jednej ze stron, na które często wchodzę. Nie przywiązałem do niej zbytniej uwagi i wyłączyłem ją.
Gdy wszedłem na następną stronę, ta reklama znów się pojawiła. Powtarzało się to na kilku następnych stronach, aż się wkurzyłem i wyłączyłem stronę, którą przeglądałem.
Wszystko zaczęło być dziwne, gdy wszedłem na YouTube. Zwykle na tej stronie nie pojawiają się żadne pop-upy, przynajmniej ja się z nimi tu nie spotkałem. Jednak teraz wyskoczył właśnie ten pop-up. Wtedy się zaniepokoiłem. Zacząłem wchodzić na różne strony, nawet Google – za każdym razem pojawiało się to samo.
Przestraszyłem się, że mój komputer ma jakiegoś wirusa, więc go przeskanowałem.
Po długim i żmudnym procesie, antywirus nic nie wykazał – komputer wydawał się być w porządku. Jednak ta pieprzona reklama nie zniknęła, więc zresetowałem maszynę.
Niestety bezskutecznie, bo to cholerstwo nadal tam było. To było już irytujące, szczególnie ten uśmiechnięty facet, którego mógłbym opisać jako „wilka w owczej skórze". Nie było w nim nic ciepłego ani przyjaznego i mógłbym przysiąc, że jego uśmiech był udawany. Nie wiedziałem co o tym myśleć, ale przyszło mi do głowy, że reklama zniknie, jeśli na nią kliknę, a potem wyłączę stronę. Kliknięcie zamknęło reklamę i otworzyło nową kartę, na której nie było nic więcej poza linkiem do pobrania. W normalnej sytuacji po prostu bym to wyłączył, ale zauważyłem, że plik nazywał się „prize.rar". Z tego co wiem, pliki .rar są nieszkodliwe, dopóki się ich nie rozpakuje. Zaciekawiło mnie to.
Ściągnąłem plik, żeby go zbadać i przeskanowałem go antywirusem, który nic nie wykrył. Obejrzałem zawartość pliku poprzez WinRAR i znalazłem tylko plik tekstowy nazwany „Prize.txt".
Plik tekstowy? To wszystko? Pliki tekstowe chyba nie mogą być zawirusowane - pomyślałem. Być może się myliłem, ale skoro antywirus nic nie wykrył, rozpakowałem go i otworzyłem.
Tak, jak się spodziewałem, plik zawierał tylko krótki tekst, ale nigdy nie zapomnę tego uczucia w żołądku.

Gratulacje, zostałeś wytypowany na szczęśliwego zwycięzcę tego miesiąca! Nagroda została przygotowana dla ciebie i zostanie dostarczona pod podany adres.

Poniżej był mój dokładny adres. Kilka sekund później ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Siedziałem nieruchomo przez kilka minut, podczas gdy walenie nie ustawało. Nie wiem ile upłynęło czasu, aż się skończyło.
Jak wspomniałem wcześniej, działo się to miesiąc temu i od tego czasu nie wydarzyło się nic podobnego. Ja jednak wciąż się boję, wiedząc, że ktokolwiek to był, wie gdzie mieszkam. Pomyślałem,

że podzielę się z wami tą historią, żeby ostrzec was przed reklamą. Jeśli zdecydujecie się pobrać ten plik, upewnijcie się, że macie zamknięte drzwi i nie otwierajcie ich. Cokolwiek było po drugiej stronie, na pewno nie miało dobrych intencji.

14

Kurwa, anony, nie uwierzycie co mi się ostatnio przytrafiło! Jako samotna spierdolina, postanowiłem wyjść do ludzi. Wykupiłem bilet do Zakopanego i wsiadłem w cebulacki bus. Na miejscu zastałem grupkę normików z przewodnikiem, który pierdolił coś w stylu:

- Hurr, nie oddalajcie się od grupy bo niedźwiedzie!

Rykłem w duchu i miałem ochotę wyciągnąć jakiś aromatyczny wabik żeby włochaty trzystukilogramowy skurwysyn rozszarpał plecaki, a przy tym i wątłe ciała normików, ale rozmyśliłem się, gdy skapnąłem się że niedźwiedzie nie lurkują i raczej kurwa nie odróżnią normika od anona, choć same są samotnymi i złośliwymi erise.

Ruszyłem za grupą tak na wszelki wypadek, bo jako spierdon nie chciałem ryzykować, choć żadnego przewodnika nie wykupiłem i nie należałem do tej grupy.

Szedłem sobie na uboczu i udawałem że piszę SMSa - tylko kurwa nie wiem do kogo. Chyba do tego pierdolonego niedźwiedzia, takiej samej samotnej spierdoliny, której jak nie chce się polowacz to podkrada żarło normikom - ale dość już o niedźwiedziach.

Weszliśmy na szczyt góry po godzinie katorgi, tam postanowiłem powiedzieć w duchu przewodnikowi „WYKURWIAJ" i zacząłem szukać jakichś przesmyków, cieśnin, przełęczy czy chuj wie jak to się nazywa. Przewodnik tylko krzyknął.

- Niech pan nie idzie w tamtą stronę, to jest zabronione!

Co prawda na mojej drodze widniał znak zakazu, ale wyjebane i pobiegłem w pizdu w górski kompleks, byle by być znowu sam, jak to anon.

Przewodnik nie próbował mnie o dziwo gonić.

Biegłem i biegłem. Gdy oddaliłem się od grupy, straciłem poczucie orientacji. Zgubiłem się! Ogrom tych niewzruszonych skał mnie przytłaczał. Przypomniałem sobie jednak że mam GPS. Oczywiście gdy go odpaliłem, nie wskazywał niczego oprócz jednego punktu do którego mam się udać. To była wysoka skała na którą ni chuja nie dało się wspiąć, ale postanowiłem podejść do niej bliżej, choć i tak nie miałem sprzętu do wspinaczki.

Obstawiałem, że może tam być jakaś antena radiowa czy coś w tym rodzaju, co naprowadzi mnie znów do cywilizacji. Nagle jednak zza skały wypierdolił ogromny wkurwiony górski niedźwiedź i zaczął biec w moją stronę!

Rzuciłem w niego plecakiem, ale ten dalej biegł za mną jak pokurwiony. Wiedziałem że to mój koniec, gdy nagle zauważyłem na owej skale drewnianą drabinkę. Szybko się po niej wspiąłem, a niedźwiedź odpuścił. Wszedłem na szczyt. KURWA!

Tam nie było anteny, tylko jaskinia, a w niej wielkie żelazne drzwi prowadzące w głąb góry do jakiegoś laboratorium. Nie miałem wyboru. Niedźwiedź stał pod skałą i czekał. Widocznie dzisiaj miał chrapkę na anona.

Otworzyłem wielkie drzwi i wszedłem do środka.

W laboratorium były komory wypełnione jakąś dziwną cieczą, a w nich masa płodów i innych okropności. Moją uwagę jednak przykuło coś innego - komora z pływającymi w cieczy nogami. Bioinżynieria w Zakopanem? Co się tu odpierdala?

Na samym środku, na wielkim piedestale stała główna niespodzianka - wielkie szklane, hermetyczne naczynie z pływającym w środku Prządlakiem! Wydawał się nieprzytomny i lekko rozjebany. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że to jest kurwa CYBORG!!! Z łba wystawały mu jakieś styki, jednak ciecz robiła swoje i w magiczny sposób je spajała.
Pobiegłem w głąb, bo ciekawość nie dawała mi spokoju. To co zobaczyłem dalej, zwaliło mnie z nóg. Zauważyłem całą halę Prządlaków i Rolewskich. Napisy na ich komorach głosiły „MAX 155" i „ROLLY.DEMO 1.007". Na wyświetlaczu LCD widniejącego w komorze Rolliego zauważyłem napis: „Legs error 1155.2223.exe CRITICAL".
Stąd te wózki!!! Kimkolwiek był twórca, to nie zdążył dopracować tego modelu.
Wiedziałem że te cyborgi mają jakiś cel - i to niezwykle złowrogi.

Do eksploracji zostało mi ostatnie pomieszczenie. Gdy podszedłem do drzwi, zauważyłem że potrzebna jest do nich karta kodowa. Wróciłem do poprzedniego pomieszczenia przy wejściu i przy stercie papierów pisanych w dziwacznym języku znalazłem to, czego szukałem.
W dokumentach znalazłem plany nieudanych modeli.
Powiem tylko tyle - widziałem tam wyraźnie napis „AXELIO.ERROR.KORWIN1231234OBEY.exe". Widać ten cyborg nie udał się twórcy. Była tam też specyfikacja androida o nazwie „MAGIKUS" z kodem błędu „WINDOW.JUMP.SUICIDE21312.pfk".

Pobiegłem do ostatnich drzwi i bez ceregieli je otworzyłem.
W środku zastałem dwóch Prządlaków spawających coś przy największej i najbardziej nowocześnie wyglądającej komorze. Z boku na wózku siedział Rolewski i robił zdjęcia. Napis na komorze głosił „IOANNES PAULUS II", a na dole drobnym druczkiem – „CREATOR".
Nogi zrobiły mi się miękkie jak z waty. Teraz zrozumiałem. On nadal żyje jako cyborg! Armia Prządlaków i Rollich miała go odbudować i przywrócić do dawnej potęgi. Ba! Zrobić go nawet jeszcze potężniejszym.
Prządlak mnie zauważył. W jego oku coś tylko zabłysło. Nie zwrócił na mnie uwagi i dalej spawał.
Odsłonił komorę w całej okazałości. W hektolitrach cieczy pływał Pawlacz. Młodszy, bez garba, ubrany w tradycyjny japoński strój. Jego oczy były zamknięte, ale kurwa czułem, że zaraz się otworzą.
Nagle maszyna zaczęła piszczeć, a czerwona dioda zaczęła migać.
ON BYŁ JUŻ KOMPLETNY!
Zacząłem spierdalać ile sił w nogach. Usłyszałem tylko dźwięk sprężonego powietrza i tłuczonego szkła. Zaraz potem pędzące za mną nienaoliwione kółka wózka inwalidzkiego. Wybiegłem na zewnątrz kompleksu.
Zauważyłem jak Rolly włącza autopilotem jakiś przycisk i wszystkie cyborgi ruszyły na mnie, na czele w Pawlaczem. Stałem nad przepaścią, a pode mną tylko drabina.
Uskoczyłem, gdy Rolly próbował mnie chwycić, po czym razem z wózkiem spadł w przepaść.
Niedźwiedź rozszarpał jego wątłe ciało mimo tytanowego szkieletu, a aparat Rolewskiego sam cykał makabryczne foty swojego zjadanego właściciela. Jednak miałem nadal przed sobą całą armię.
Byłem między młotem a kowadłem. Nagle kompleks zaczął się zawalać. To głupi Prządlak walił łbem w podpory.
Ten model nie grzeszył inteligencją. Nagle BUM!!!

Obudziłem się w kupie gruzu i kurzu. Nic nie widziałem - ani androidów, ani niedźwiedzia. Góry już nie było, ale był Pawlacz, który biegł w moją stronę z rękami ustawionymi w pozycji samolocika tak jak w chińskich bajkach biegają niektóre postacie. Nagle zza skał wyleciał helikopter

GOPRu. Zamaskowani medycy wciągnęli mnie na pokład. Na niebie było jeszcze kilka innych helikopterów, a w nich antyterroryści. Zachód słońca nie pomagał mi w osądzie tej tragicznej sytuacji. Byłem już w powietrzu, a helikopter się unosił. Pawlacz przystanął i spojrzał na grupę latających maszyn.

Z jego oczu wystrzeliło kilka wiązek światła. Po chwili widziałem tylko kurz. Spojrzał na mnie ze wściekłością. Nie chciał mnie zabić. Nie wiem co chciał zrobić, ale nie udało mu się to. W mgnieniu oka zniknął. Jego sylwetkę widziałem tylko na tle chowającego się słońca. Zamaskowani „ratownicy" powiedzieli mi że jeśli coś pisnę, to już po mnie i dostarczyli mnie do domu, ale nie mogłem wytrzymać i musiałem to napisać.

Nigdy nie oddzielajcie się od grupy, anony! Te góry zieją złem o jakim się wam nie śniło! Najgorsze jest to, że gdzieś tam został mój GPS z zapisanym moim miejscem zamieszkania.

Ciągle słyszę dźwięk sprężonego powietrza i pracę zaawansowanych maszyn…

Słyszę sapanie pod moim oknem!

15

Była ponura i bezgwiezdna noc. Wracałem do domu przez jakąś wieś, bo autobus miał awarię.

Moją uwagę przykuł mroczny i przerażający dźwięk. Był miarowy i solidny.

Zauważyłem cmentarz, a przy jednym z grobów przedziwną sylwetkę. Postanowiłem zakraść się i zobaczyć co się tam dzieje. Tam był jakiś mężczyzna. Rozkopywał świeżo usypany grób. Na jego ciało niezdarnie padały promienie księżyca, który wówczas był w pełni. Gdy światło padło na facjatę osobnika, moją uwagę natychmiast przykuło jego osobliwe podgardle i okulary. Z twarzy wyglądał niewinnie, ale czułem że w jego sercu czai się nieopisane, potworne i bezgraniczne zło. Poczułem lekki dreszcz na plecach.

Dźwięk przerzucanej ziemi ustał. Czy mnie zauważył? Na szczęście nie! Wyciągnął jednak z kieszeni podręczną kamerę i jakby nigdy nic, zaczął nią rejestrować niesamowicie chory obraz. Wyciągnął z trumny zwłoki małego chłopca i rzucił je jak szmacianą lalkę na usypany kopiec. Bez żadnych emocji ze spokojem godnym buddyjskiego mnicha, cicho i taktownie rzekł do kamery:

- Witam w moim kolejnym fałlogu. Zademonstruję wam teraz gwałt 3D. Będzie nam do tego potrzebny penis 3D i łopata 3D.

Wiedziałem że ten koleś nie żartuje i nie jest to bynajmniej pierwszy odcinek jego „fałloga".

Widać że potrafi kadrować i robi to nie pierwszy raz.

Ten potwór, bo inaczej go nazwać nie można, dokonał tego, czego nigdy nie byłbym w stanie sobie nawet wyobrazić. Wsadził martwemu chłopcu głowę w kopiec, a następnie ściągnął mu spodnie razem z majtkami. Sam zrobił ze swoimi to samo, wykadrował pilocikiem obiektyw tak, by kamera rejestrowała całe zajście z boku. Wziął do prawej ręki łopatę, a następnie wbił się swoim penisem w odbyt martwego chłopca, wpadając w ułamku sekundy w zwierzęcy wręcz szał. Ruchy jego owłosionej dupy przypominały bieg spasionego niedźwiedzia. W rytm ruchów frykcyjnych uderzał chłopca łopatą po całym ciele. Zaczął robić to coraz szybciej.

W końcu zamachnął się porządnie i odrąbał zwłokom głowę, przeżywając przy tym potworną ekstazę. Po wszystkim jakby nigdy nic ubrał spodnie i z lekkim uśmiechem na twarzy powiedział do kamery:

- Łapkujcie, subujcie, udostępniajcie, zostawcie komentarz, podajcie dalej. Pozdrawiam, Krzysztof Szufla z kanału krisov333.
Po czym wyłączył kamerę i poszedł daleko w ciemną noc. Teraz modlę się, by autobus którym wracam z pracy nigdy więcej nie miał awarii.

16

Słyszysz swoją komórkę, ale dzwonek jest jakiś dziwny, inny niż ustawiałeś. Ktokolwiek to jest, natychmiast się rozłącza. Pewnie pomyłka. Spoglądasz na ekran telefonu. Wyświetla się na nim wiadomość o nieodebranym połączeniu i wiadomości zostawionej na poczcie głosowej. Naciskasz przycisk, chcąc odsłuchać tą wiadomość i przykładasz telefon do ucha. Nagle słyszysz w słuchawce przerażający krzyk, krzyk bólu. Odrzucasz telefon na drugą stronę pokoju, ale nadal słyszysz ten krzyk.

Kiedy w końcu podnosisz telefon, żeby sprawdzić od kogo przyszła wiadomość, nagle rozpoznajesz czyj głos tak przeraźliwie krzyczał…
To twój głos.

17

Anony, skoro już jesteśmy przy chłodnych opowieściach, to może sam zapostuję co mi się przydarzyło podczas kolonoskopii.

Miałem problemy z oddawaniem kału, mogłem się tylko trochę wysrać, a reszta zostawała w środku, przez co często musiałem robić sobie lewatywę. Po pójściu do lekarza ten oznajmił, że może to być coś z jelitami i niezbędna jest kolonoskopia - zgodziłem się i w dniu terminu stawiłem się w jego gabinecie.
Miał już przygotowane narzędzia i zawołał z drugiego pokoju pielęgniarkę, kazał mi się przebrać w szpitalne ubranie (goła dupa motzno), położyć się na boku oraz się zrelaksować.
- Niech się pan zrelaksuje, to może być lekko niekomfortowe. - Powiedział.
Po chwili poczułem jak siostra rozsmarowuje mi na odbycie jakiś żel, lekko wpychając palec do środka, a za parę sekund już nic nie czułem w okolicy mojego odbytu.
Lekarz przystąpił do wsadzania mi do tyłka urządzenia, lecz coś było nie tak - mimo znieczulenia mogłem wyczuć, że średnica przedmiotu który znajduje się w mojej dupie jest większa niż tego węża, który leżał na stole obok.
- Jak się pan czuje? - Spytał zdenerwowanym głosem.
- Dobrze… - Odpowiedziałem.
- W porządku, bo krrr… Ekheem, jeszcze chwila i niedługo kończymy… Krrr.
Na moim tyłku poczułem owłosioną łapę i wiedziałem już co jest grane! W momencie kiedy się odwróciłem, ujrzałem go, a on na mój widok nie musiał już dłużej udawać.
- KRAAAAAAA! - Wrzeszczał człowiek małpa, największy zbrodniarz wojenny! - KRAAAAA! Masz w swojej dupie urządzenie, które zdetonuje cię od środka!
- Nie tym razem, człowieku małpo, największy zbrodniarzu medycyny! - Wykrzyczałem, po czym wydałem z siebie wojenny wrzask i ścisnąłem zwieracze tak mocno, że komora zwierająca materiały wybuchowe została zmiażdżona, wyłączając tym samym detonator.
- Już mi nie uciekniesz, ohydna kreaturo! Mam w zanadrzu tajną broń.
A mianowicie strumień gazów z odbytu, które zebrały się pod ogromnym ciśnieniem, wystrzeliwując resztki urządzenia z prędkością pocisku pistoletu opuszczającego lufę, lecz człowiek małpa odskoczył

na bok i uciekł w stronę drzwi, a wszystkie kawałki metalu trafiły w siostrę, która została poszatkowana jak pomidor na sałatkę i upadła na ziemię, taplając się w swojej plamie krwi.
- Jeszcze cię dorwę, człowieku małpo! - Wrzeszczałem rozwścieczony i miotałem się po gabinecie, a gdy już się uspokoiłem, przebrałem się, zabrałem moją kurtkę i wyszedłem, czując na swojej twarzy bryzę świeżego powietrza oraz zapach sierści człowieka małpy.

18

Jeżeli przed chwilą słyszałaś ten grzmot to wiesz, że o tobie piszę. Mieszkam niedaleko ciebie. Często widzę cię przez okno, jak gdzieś wychodzisz. Czasami wychodzę wtedy za tobą i kawałek cię odprowadzam – oczywiście tak, abyś mnie nie zobaczyła. Nie obchodzi mnie gdzie idziesz, bo wiem, że i tak tu wrócisz. Niedawno minęliśmy się na ulicy. Wymieniliśmy długie spojrzenie. Widziałem że poczułaś się niezręcznie i pierwsza spuściłaś wzrok. Bałaś się mnie, prawda? Kiedyś się ujawnię i pokażę ci, po co to wszystko. Więcej sygnałów już nie będzie. Czekaj na mnie.

19

„Słyszałeś o pope.mp4?".
Odpisałem mu szczerze: „*Nic nie słyszałem… Co to jest?".*
Potem on postanowił mi o tym opowiedzieć: „*Natknąłem się na to wczoraj wieczorem. Najwyraźniej jest to jakiś stary film, lecz nie wiadomo kto go umieścił i po co. Dziwnie wpływa na ludzi, którzy go oglądają. Bardzo trudno jest go znaleźć, bo przeważnie okazuje się fałszywym plikiem albo został już usunięty. Może mi się tylko wydaje, lecz gdy go oglądam, czuję się dziwnie, jakby coś za mną patrzyło na mnie. Za pierwszym razem wystraszyłem się jak cholera i od razu zamknąłem przeglądarkę. Nie mówię że klip jest przesadnie straszny, ale te kolory, wzory i dźwięki mają w sobie jakiś hipnotyczny efekt. Powinieneś sam to sprawdzić. PONIŻEJ WYSYŁAM CI LINK DO FILMU. Daj znać, co o tym myślisz. Anonymous*".

Odkąd otrzymałem od niego e-mail, sprawdziłem tę historię i zapisałem tajemniczy film na dysku. Badałem go przez sześć dni.
Mogę powiedzieć jedno - moje koszmary stały się bardzo realistyczne. Ten obraz związał się ze mną. Przyłapałem się na bezwiednym myśleniu o nim kilkanaście razy dziennie. Ci, którzy mnie znają, wiedzą że rzadko mam koszmary. Ale ten tydzień był inny. Czułem, że stały się one bardziej rzeczywiste. Nie mówię że uwierzyłem w tą historię, ale powiem, że jest to… Trochę tajemnicze. Przed lustrem czuję jakby coś było tam jeszcze ze mną. Gdy zasypiam, czuję czyjś oddech na karku…
A teraz opowiem wam historię Marysi. Mówi się, że ten film zniszczył jej życie i psychikę.

Przypadek M.

Po raz pierwszy spotkałem się osobiście z Marysią E. latem 2011 roku. Umówiłem się z jej mężem, Tadeuszem, abym mógł przeprowadzić z nią wywiad. Marysia początkowo zgodziła się, bo nie byłem reporterem, ale raczej amatorskim gryzipiórkiem gromadzącym informacje na temat kilku spraw na uczelnię. Rzeczy, które Marysia mi mówiła nie były zbyt sensowne, ale nadające się do wzorca, którego się spodziewałem: płakała i skupiała się na chaotycznym dialogu z jakąś wyimaginowaną istotą, z jej snów lub koszmarów. Tadek przeprosił mnie z całego serca, kiedy

przestał uspokajać kobietę, a ja starałem się ją przekonać, przypominając że nie jestem reporterem w poszukiwaniu historii, ale tylko ciekawym, młodym człowiekiem w poszukiwaniu informacji.

Niedługo potem Marysia wylądowała w szpitalu psychiatrycznym. Mimo próśb kierowanych do księży w sprawie egzorcyzmów, nikt się ich nie podjął.

Marysia E. była odpowiedzialna za obsługę sieci internetowej w niewielkiej siedzibie znanej formy w Warszawie, w 2010 roku, kiedy po raz pierwszy zetknęła się z pope.mp4 i jej życie zmieniło się na zawsze. Była jedną z około pięciuset osób, które widziały przeklęty film, kiedy został opublikowany na skrzynkach mailowych pracowników jako hiperłącze, jednak była ona jedyną osobą, która otwarcie mówiła o tym doświadczeniu. Reszta pozostała anonimowa, lub być może nie żyje.

W 2007 roku, kiedy byłem dopiero w drugiej klasie liceum, pope.mp4 po raz pierwszy zwrócił moją uwagę przez rosnące zainteresowanie w internetowych, niewyjaśnionych zjawiskach. Zignorowałem jednak drążenie tej historii głębiej.

Ten przypadek jest wyjątkowy, ponieważ mimo że cały fenomen opiera się tylko na jednym krótkim filmie, nigdzie nie można go znaleźć. To oczywiste, że wiele fałszywych i pozornych śmieci internetowych nazwanych pope.mp4 pojawia się na najczęściej odwiedzanych stronach o tematyce bluźnierczej i paranormalnej, na przykład takich jak wykop.pl, których użytkownicy odcinają się od tego filmu, twierdząc że powstał on długo przed pojawieniem się polskich czanów, a każdy post o nim jest omijany lub usuwany, a postujący jest karany banem.

Podejrzewa się, że filmy krążące w tamtych serwisach to podróbki, bo nie oddziaływają na ludzi tak samo jak prawdziwy pope.mp4, który może powodować nagłą padaczkę, ból w skroniach, duszności, szum w prawym uchu przed zaśnięciem lub silne poczucie bezpodstawnego strachu przed nieznanymi bliżej istotami.

Pope.mp4 nie jest nigdzie wspomniany na Wikipedii, ale na stronie znajdują się artykuły o innych skandalicznych przypadkach jak smile.jpg lub 2girls1cup. Wszelkie próby stworzenia strony o pope.mp4 są usuwane przez administratorów encyklopedii.

Spotkania z pope.mp4 są materiałami napędzającymi powstawanie legend internetu.
Wielu internautów ponoć posiada informacje, że twórcami filmów jest zakon okultystów, odnoga Zakonu Złotego Brzasku będącego wynikiem wielkiego odrodzenia magicznego okresu międzywojennego.
Podobno okultyści zaklęli w tym filmie legion demonicznych istot.

Ci, którzy mieli związek z ezoteryką i okultyzmem twierdzą, że w filmie znajdowały się demoniczne sigile (symbole demonów) i hebrajskie inkantacje przywołujące je. Podobno bez specjalnej ochrony w postaci odpowiednich amuletów, które mieli na sobie twórcy filmu, każdy profan (niewtajemniczony) staje się podatny na opętanie.

Historia Marysi nie jest jedyna - istnieją niepotwierdzone pogłoski, że pokazano pope.mp4 w pierwszych dniach istnienia Usenet. Istnieje nawet opowieść, że w 2002 roku haker sfloodował forum humoru i satyry Something Awful klipami z pope.mp4, sprawiając że prawie połowa użytkowników forum dostała padaczki i wylądowała w szpitalach psychiatrycznych.
Mówi się też, że od połowy lat dziewięćdziesiątych do ich końca, pope.mp4 był przekazywany na Usenet jako załącznik w e-mailach łańcuszkowych z tematem „UŚMIECHNIJ SIĘ! BÓG CI NIE POMOŻE!", jednak pomimo wielu odsłon tych afer, okazało się że niewiele osób przyznaje się do brania jakiegokolwiek w tym udziału. Żaden ślad ani link do oryginalnego pliku nigdy nie został odkryty.

Ci, którzy twierdzą, że naprawdę widzieli pope.mp4, często tłumaczą się że byli zbyt zajęci, aby zapisać kopię filmu na dyskach twardych. Jednak wszystkie domniemane ofiary podają ten sam opis filmu: papież polak, w towarzystwie dzieci w akompaniamencie niepokojących dźwięków. Film zniekształcony, kolory także. Słychać dziecięcy płacz. W filmie ponoć są wypowiadane zaklęcia przywołujące demony odwrócone tyłem (backmasking). Od czasu do czasu pojawiają się nieznane napisy (prawdopodobnie po hebrajsku). Film trwa 66 sekund i 6 setnych sekundy, co daję nam liczbę 666.

Jeśli ktoś chce obejrzeć oryginalne pope.mp4, to robi to na własną odpowiedzialność...

20

Anonki, byłem kiedyś ze znajomymi (czterema albo pięcioma kolegami i dziewczyną) na opuszczonym basenie w nocy. Basen stał na środku większej działki ogrodzonej płotem, to znaczy taka siatka bardziej niż płot, ale mniejsza z tym.

Gdy już dotarliśmy tam, to najpierw pozwiedzaliśmy trochę jak to wewnątrz wygląda i znaleźliśmy miejscówkę w samym środku budynku. Kilka metrów od nas był pusty już basen, jak się spojrzało w dół to ze trzy-cztery metry, wokoło powybijane szyby w oknach, ogólnie nawet fajny klimat, więc znajomy wyjął ziółko i lufka poszła w obieg, później druga. W międzyczasie popijaliśmy piwko i gadaliśmy o głupotach.

Siedzieliśmy tak około pół godzinki, może krócej, może dłużej - nie pamiętam już, gdy w pewnym momencie zauważyliśmy przez rozbite okna, że z oddali ktoś idzie w naszą stronę i trzyma coś w ręce.

Przenieśliśmy się na drugą stronę budynku tak, że gdy patrzeliśmy przed siebie, to dwa-trzy metry przed nami była dziura po basenie, a z piętnaście metrów dalej rozbite okna, przez które nadal widzieliśmy kolesia idącego w naszą stronę. Gdy już był dość blisko, zauważyliśmy że w ręce trzyma siekierę. Nie muszę mówić, że nieźle w tym momencie strachnęliśmy, a dziewczyna to już masakra, trzymała się chyba tylko dlatego, że przytuliła się do chłopaka.

Typek z siekierą zbliżał się nadal, a po chwili zaczął uderzać nią o pozostałości po oknach i coś metalowego, bo taki był odgłos. Dodam, że koleżka nie odzywał się słowem. To już był wystarczający powód żeby zacząć spierdalać i tak zrobiliśmy. Biegliśmy prawie wzdłuż tego basenu, tak jakby po długości, a gdy typek z siekierą to zobaczył, również ruszył w naszą stronę. Ja biegłem jako pierwszy i jako pierwszy wydostałem się z tego pomieszczenia z basenem, ale po chwili usłyszałem upadek, coś jakbyś pierdolnął z drugiego piętra na beton, ale nie na nogi tytko plecy albo brzuch. Ale biegłem dalej, zestrachany mocno, wybiegłem na działkę przed budynkiem, a za mną pozostali, dalej przez działkę około sto metrów, przez płoto-siatkę i w osiedle na pełnym sprincie.

Gdy odbiegliśmy już na sporą odległość i upewniliśmy się przez obracanie się za plecy czy tamten typek za nami biegnie, zatrzymaliśmy się. W oczach każdego z nas przerażenie mieszało się ze strachem.

Jednak po chwili ktoś, już teraz nie pamiętam kto, zauważył że jednego z nas nie ma. Pierwsza myśl - *zjebał się do basenu*, druga - *tamten koleś się nim zajął*, no bo przecież przez całą tą sytuację nikt nie zauważył że nie biegł za nami od momentu opuszczenia budynku.

Zastanawialiśmy się nad tym, czy powinniśmy tam wrócić, ale jednak nikt nie miał na tyle odwagi.

Następnego dnia spotkałem się z dwoma kolegami co byli tam ze mną i powiedzieli, że zaginiony się nie znalazł, a jego rodzice odchodzą od zmysłów.

Od tamtej pory nie widziałem się z żadnym z nich, ale słyszałem że kolega który najprawdopodobniej wpadł wtedy do basenu nigdy się nie znalazł.

21

Mówi się, że kiedy zrobisz komuś zdjęcie, to jego dusza zostaje w nim uwięziona. Między innymi wierzyli w to Indianie, dla których wielką tragedią było, gdy ktoś namalował ich portret czy zrobił im zdjęcie.

Nie wiem tak naprawdę od czego mam zacząć… Może zaczniemy w ten sposób. Czy wiesz co to jest „Pierwotna Zupa"? Jest to niezmierzony ocean pierwiastków, które chaotycznie się poruszają. Robiły tak przez miliony lat, w końcu, w pewnych okolicznościach, które ciągle pozostają dla nas zagadką, pierwiastki połączyły się i utworzyły pierwszy na świecie organizm jednokomórkowy.

To naprawdę bardzo okrojona wersja wydarzeń, ale jestem pewien, że załapałeś mniej więcej o co mi chodzi.

Przenieśmy się teraz o jakieś kilka miliardów lat do przodu, do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to dostęp do internetu zaczął gwałtownie rosnąć. Praktycznie co sekundę do sieci był podłączany kolejny nowy komputer.

Tryliony bajtów przesyłane z komputera na komputer, od firmy do firmy za pośrednictwem internetu. Z prędkością światła mogłeś (i dalej możesz) pobrać z internetu muzykę, pliki tekstowe i to co nas najbardziej interesuje: zdjęcia.

Teraz zastanówmy się przez chwilę - jeżeli zrobisz komuś zdjęcie, co się stanie z jego duszą, kiedy obraz zostanie przekonwertowany na dane i zapisany na dysku twardym? Czy dusza tam pozostanie? Po piętnastu latach wierzymy, że tak. Wierzymy, że kiedy zapisujesz zdjęcie na dysku to wraz z danymi obrazu zostają tam też zapisane, nazwijmy to, dane duszy. Niektórzy mogliby powiedzieć że zostaje tam jej odbicie.

Spójrz teraz na swój folder ze zdjęciami. Jak wiele dusz zostało schwytanych?

Całkiem niedawno, grupa hakerów, którzy sami siebie nazwali „Cardinals" („Kardynałowie"), zainteresowali się tą teorią i zaczęli z nią eksperymentować.

Jedną z ciekawszych rzeczy którą odkryli było to, że każde zdjęcie tej samej osoby posiada w pewnym momencie ten sam unikalny ciąg kodu binarnego. Jeżeli miałbym wytłumaczyć to krócej, powiedziałbym „binarne DNA".

Hakerzy posiedli zestaw trzech bardzo tajemniczych plików. Jeden o rozszerzeniu .avi, drugi o rozszerzeniu .jpeg, a trzeci .mp3, każdy z nich posiadający ciekawe, niewytłumaczalne właściwości.

Film cradle.avi przedstawia grupkę nastolatków zwiedzających piwnicę jakiegoś domu. Obraz jest nagrany na niskiej jakości kamerze, prawdopodobnie z telefonu komórkowego. Film jest tak zniekształcony, a jego jakość tak słaba, że jego zrozumienie wydaje się być praktycznie niemożliwe. Przez większość filmu kamera jest podawana z rąk do rąk, co sprawia, że obraz przez prawie cały czas jest rozmazany i bardzo trudno uchwycić cokolwiek. Jednak pod koniec filmu kamera skupia się na odległej ścianie piwnicy. Obraz uspokaja się na tyle, że można dokładnie zobaczyć, że twarzą do ściany stoi młoda dziewczynka. Ma długie poskręcane włosy i ubrana jest w białą suknię. Widać ją tylko przez ułamek sekundy, ale wielu ludzi, którzy wiedzieli ten film, mówi o tym, że jest w niej coś niepokojącego. Wydaje się być nieco zdeformowana, ale żaden z widzów nie potrafił wyjaśnić w jaki sposób, nikt nie był w stanie podać żadnych szczegółów.

Osobliwą właściwością tego filmu jest jednak to, co dzieję się z komputerem użytkownika podczas jego końcówki. W ostatniej sekundzie aplikacja zostaje zmuszona do przejścia w tryb pełnoekranowy (jeżeli oczywiście już wcześniej tego nie zrobiliśmy), po czym na naszym ekranie wyświetla się jednosekundowy klip na którym widzimy stare okno umiejscowione w ścianie jakiegoś budynku. Klip jest zapętlony i odtwarza się piętnaście razy, po czym znów widzimy dziewczynkę, która tym razem stoi po drugiej stronie okna, plecami do widza i powoli, jakby w transie, kiwa się do przodu i do tyłu. Po chwili kończy się film, a komputer sam się wyłącza.
Kontrole wykazały że rejestr został całkowicie uszkodzony i nie da się go w żaden sposób odzyskać, jedyny sposób aby komputer znów działał to kompletny „twardy" format dysku i zainstalowanie nowego systemu operacyjnego.

Drugi plik znany jest jako needles.mp3. Jest to plik dźwiękowy, który trwa około trzech minut. Jest, tak jak poprzedni plik, bardzo zniekształcony. Od czasu do czasu nasze ucho może uchwycić jakąś formę rozmowy, lecz przede wszystkim słychać tam pomruki, piski czy coś na kształt warkotu.
Ludzie, którzy słuchają tego pliku, często doświadczają ekstremalnych nudności i tracą równowagę przez krótki okres czasu.

Ostatni plik znany jest jako burningman.jpg. Jego nazwa (z języka angielskiego „płonący człowiek") nie ma nic wspólnego z tym, co możemy na nim zobaczyć. Zamiast tego przedstawia on wielki, mroczny korytarz, w którym panuje potworny bałagan, a wszędzie leżą ogromne sterty lalek, których ktoś pozbawił oczu. Na obrazku widać także mężczyznę, stojącego w tle ze spuszczoną głową. Nie można dostrzec żadnych szczegółów, ponieważ tak jak reszta plików, obraz jest bardzo zniekształcony.
Po pobraniu i otworzeniu (przez jakikolwiek program graficzny), plik na zawsze przechodzi w tryb stały. Nic więcej się nie dzieje, jedynie obraz ciągle jest włączony: nie da się go ani wyłączyć ani zminimalizować. Dopóki nie zainstalujesz nowego systemu, mężczyzna z obrazu będzie ciągle obecny w lewym dolnym rogu twojego pulpitu.

Z tego co grupa hakerów była w stanie dostrzec i zrozumieć, pliki zostały skompilowane do postaci, która znacznie wyprzedza znane nam teraz pliki .cmd (pliki wsadowe). Są one bardzo złożone i skomplikowane, lecz działają pod każdym systemem operacyjnym - nieważne czy to Windows czy Linux. Nadal nie wiemy jednak kto i po co je stworzył.
W rzeczywistości wielu ludzi nie ma pojęcia o tym, że plików nie da się ani przesłać ani skopiować, więc dokładne badania są praktycznie niemożliwe.

To wszystko tylko podsyca całą aurę tajemniczości wokoło nich, ponieważ zazwyczaj są one wysyłane z anonimowych adresów e-mail. Od razu tutaj ciśnie się na usta pytanie, jak to jest możliwe? Kto był w stanie przesłać te pliki? Cóż, tajemnica pozostaje nierozwiązana.

Jeżeli kiedykolwiek zobaczysz któryś z tych plików na swojej poczcie mailowej, powstrzymaj się od ściągania ich! Każdy z nich działa jak wirus, siejąc zniszczenie na twoim komputerze. Potrafią dokonać usunięcia całego rejestru, uszkodzenia folderu system32 (jeżeli używasz Windowsa), zamrożenia myszy czy zawieszenia komputera.

Powoli zbliżamy się do końca, więc poświęćcie jeszcze parę minut na dokończenie tekstu.
„Kardynałowie" zabrali się za analizę tych trzech dziwnych plików. Słyszeli także o innych filmach, obrazach czy plikach mp3, lecz żaden z nich nigdy nie wpadł im w ręce. Plotka jednak głosi, że w rzeczywistości udało im się odnaleźć i zebrać wszystkie „legendarne" pliki, takie jak smile.jpg, barbie.jpg czy suicidemouse.avi. Mówi się także, że byli w stanie odnaleźć nawet oryginalne nagranie „grifter".

Niemniej jednak, grupa postanowiła zbadać pliki pod względem binarnym, szukali oni podobieństw czy nawet takich samych ciągów serii binarnych w ich kodach.
Gdy odkryli już podobieństwa i różnice, postanowili oni połączyć (opierając się na binarnym zero-jedynkowym kodzie) wszystkie pliki razem. Według legendy udało im się to. Otrzymali siedem niezależnych od siebie plików, których jednak nie dało się uruchomić. Każdemu nadali także swoją nazwę : Pożądanie, Obżarstwo, Chciwość, Zazdrość, Lenistwo, Gniew oraz Duma.
W końcu postanowili połączyć także i te pliki. Co jest godne uwagi to to, że stało się coś bardzo dziwnego - z siedmiu plików, które wydawały się nie mieć żadnego zastosowania, powstał jeden plik o rozszerzeniu .exe, uprzednio już nazwany – „BarelyBreathing.exe".
Czy wiemy coś o tym pliku? Cóż, niestety był to punkt, po którym już niewiele wiadomo o całej sprawie. „Kardynałowie" byli zbyt mądrzy żeby po prostu go uruchomić. Najpierw przeanalizowali go na wszystkie możliwe sposoby: hex (szesnastkowy system liczbowy), kod binarny, sprawdzali dosłownie wszystko, aby dowiedzieć się co ten dziwny plik może zrobić.
Kod binarny pliku tworzył jeszcze większą bezsensowną plątaninę zer i jedynek, które (tak samo jak wcześniejsze siedem plików) nie miały żadnego sensu.
Jedyne co im pozostało, to uruchomić ten program. Zgrali go na osobny przenośny dysk i uruchomili.

Było to ostatnie polecenie, które udało się odnaleźć policyjnym informatykom na ich zniszczonych komputerach tydzień później. Ich ciała były tak zdeformowane, że nawet rodzina i przyjaciele mieli trudności z rozpoznaniem ich. Policyjny opis zwłok stwierdza, że zostali brutalnie pocięci po twarzy i rękach, a ich skóra została zupełnie spalona, następnie wielokrotnie odcinana przy pomocy bardzo cienkiej brzytwy.

Rząd szybko próbował zatuszować całą sprawę, lecz pojawiały się ciągle przecieki na jej temat. Wszystko dzięki temu, że „Kardynałowie" prowadzili bloga na którym opisywali przebieg ich pracy (blog został od razu usunięty, więc nawet go nie szukajcie).
Szybko rozeszło się, nad czym pracowali i co starali się osiągnąć, pojawiły się także spekulacje na temat tego, czy miało to jakiś związek z ich straszliwą śmiercią.

A co z przenośnym dyskiem na którym jest zapisany plik? Według doniesień, został znaleziony w kieszeni jednego z hakerów, a następnie zamknięty w policyjnym sejfie, skąd w tajemniczych okolicznościach zniknął.

Plik krąży już po całym świecie. Rządy oczywiście próbują wszystko zatuszować, ale niektóre informacje i tak przeciekają do mediów. Zauważcie jak wiele jest doniesień na temat ludzi, którzy zostali brutalnie zabici we własnym domu przez „mordercę", a ich komputery zostały skradzione.
Więc jeżeli kiedykolwiek dostaniesz tajemniczy e-mail z załączonym plikiem BarelyBreathing.exe, to NIE OTWIERAJ GO!

22

No dobra, żarty żartami, ale ja też kiedyś miałem taką przygodę. To były wakacje po liceum, najdłuższe opierdalanie się w życiu. Siedzieliśmy z przyjacielem całymi dniami przed kompami, łaziliśmy po lasach i polach, napierdalaliśmy się kijami, rozmawialiśmy o kobietach i polityce.
Jakoś tak w sierpniu któryś z nas wpadł na pomysł zbadania okultyzmu.

Siedliśmy przed kompem, zaczęliśmy przeszukiwać internety. Wkrótce przyszły pierwsze sukcesy z LD, z widzeniem aury. W końcu któryś z nas - chyba nawet ja, znalazł w świeżo udostępnionych online archiwach biblioteki w Budapeszcie jakąś nieznaną w świecie rzeczy nadprzyrodzonych książkę. Były w niej bardzo sugestywne obrazki - narysowany na podłodze

pentagram, a w nim stojący demon. Bardzo ostrożnie przetłumaczyliśmy opis rytuału, ustawiliśmy wszystko jak trzeba w piwnicy znajomego, rozstawiliśmy świeczki, gobeliny, znaki, kielichy i dokładnie o 22:22 zaczęliśmy czytać inwokację. Wszystko szło dobrze, do czasu gdy nagle nie zakręciło mi się w nosie i kichnąłem. Z początku nic się nie stało, kontynuowałem deklamację.

W końcu w barycentrum pentagramu zaczął się materializować kształt - z początku wyglądał jak jakaś ciemna mgła, by następnie osiągnąć określone wymiary. Stawał się coraz bardziej wyraźny i jednocześnie dźwięki, jakie wydawał, stawały się coraz wyraźniejsze - to było takie „khraa-khraa".

Nagle, na dwa słowa przed końcem deklamacji, błysnęło i oślepiło nas na sekundę. Gdy przeszło mi, zobaczyłem że w pentagramie stoi Człowiek Małpa, największy zbrodniarz wojenny. Autentycznie posikałem się w gacie, spojrzałem na kumpla i natychmiast zaczęliśmy spierdalać. Wybiegamy z piwnicy - ja drzwiami, kumpel oknem. Człowiek Małpa mnie goni, w końcu wybiegam z domu, dołączam do kumpla spierdalającego ulicą. W nagłym przypływie odwagi podniosłem pokrywę studzienki kanalizacyjnej, żeby mieć czym się bronić. Człowiek Małpa skoczył na mnie, ja się odsunąłem - przeleciał obok mnie i wpadł do kanalizacji, aż z sąsiedniej studzienki gówno trysnęło. Czym prędzej rzuciłem pokrywę na studzienkę i zakleiłem gumą do żucia. Człowiek Małpa siedzi tam już trzeci rok, a ja mam tylko nadzieję, że nie odgryzie nikomu dupska.

23

Wielokrotnie na Karaszą czytałem o świadomym śnie, dzięki któremu jesteśmy w stanie tworzyć nową rzeczywistość, dającą nam niesamowite, „realne" doznania, a nawet prawdziwe szczęście. Zawsze czułem że ta „szczęśliwość" musi mieć swoją cenę. Nie myliłem się.

Pewnego dnia, nieco zmęczony, zrobiłem sobie popołudniową drzemkę. Sen przyszedł dość nagle. Śniło mi się że spadam, obrócony plecami w stronę bezkresnej nicości, lecz nie odczuwałem z tego powodu dyskomfortu - wręcz przeciwnie. Dookoła mnie było tylko czyste niebo, a przyjemny chłodny wiatr sprawił, że poczułem się jeszcze bardziej zrelaksowany. Mimo tego błogiego upadku, ciekawość moja narastała. Zacząłem rozglądać się dookoła i ujrzałem tylko niepokojący błękit nieba, lot nie miał końca. Spróbowałem spojrzeć na swoje ciało. Byłem cały nagi, wyprostowałem ręce i wówczas zrozumiałem, że śnię.

Wraz z uzyskaniem kontroli nad snem, na mojej prawej ręce ukazał się drogi Rolex. Wskazówki pokazywały godzinę 9:00. Pomyślałem że jest dość wcześnie, że mogę się wyluzować, nie było potrzeby zmieniać tak przyjemnego snu. Wtedy ukradkiem ponownie spojrzałem na zegarek - nagle była już 21:00. Zdenerwowany że czas tak szybko płynie, zatrzymałem się w miejscu, niebo poczerniało. Ciemne chmury zbliżały się zbyt szybko.

Coś tu nie gra - pomyślałem. Pora wstać, ale koniec snu nie nadszedł. Paraliżujący strach ogarnął me ciało, nie mogłem nawet nabrać powietrza. Płuca zdawały się być z kamienia. Z czarnego jak smoła nieba poprzecinanego gdzieniegdzie widłami błyskawic, wyłoniła się dziwna, tajemnicza postać. Miała na sobie stary, zakurzony nieco garnitur. Na bezkształtnej głowie okrytej mrokiem był podziurawiony kapelusz - nadjedzona przez mole fedora. Postać zbliżała się szybkim krokiem po rzucających piorunami chmurach. Była już prawie nade mną. Próbowałem się wydostać, zwiać jak najdalej od tego upiora, lecz paraliż nie ustępował.

- Nie trzeba było zapuszczać się w te strony. Tu bywają tylko tacy jak my. Teraz za to zapłacisz.

Głos pojawił się wraz z ogromnym bólem głowy. Nie miałem pojęcia, czy te słowa były wypowiadane przez tę postać czy kogoś innego. Chciałem tylko się obudzić, próbowałem wykrzyczeć, że już nigdy nie będę próbował śnić świadomie, że to już ostatni raz. Na twarzy upiora pojawił się drwiący

uśmieszek, jeżeli w ogóle można było uznać, że to coś potrafi się uśmiechać. Był już krok ode mnie. Wyciągnął rękę i wówczas usłyszałem:
- Nie zapomnisz jego imienia: Goap.

Obudziłem się cały zlany potem, przez pierwsze sekundy nie mogłem złapać oddechu. Ale to nie było najgorsze. Od tego czasu czuję, że ktoś na mnie patrzy, ktoś mnie śledzi. Na dodatek dręczą mnie sny erotyczne zmieniające się w koszmar. Boję się zasnąć, ale o tym opowiem później. Na razie pragnę, anonki, byście nie próbowali świadomego snu. To nie jest miejsce dla śmiertelnych, możecie przez głupią zabawę zapłacić najwyższą cenę.

24

Powinieneś teraz zaprzestać czytania, to byłoby wielce rozsądne. Pozwól, że coś ci opowiem. Zachowaj spokój i rozważnie delektuj się każdym słowem, jakie tu ujrzysz.

Nieraz zapewne zastanawiałeś się kim jesteś. Nie, nie odpowiem ci na to pytanie, nawet nie mam takiej ochoty, wystarczy mi twoje przytaknięcie. Nie, nie musisz kiwać głową, ja to wiem. Wiem bardzo wiele rzeczy; nie owijając w bawełnę, wiem wszystko. O tobie. Nie zadawaj pytań, czytaj i nie odwracaj wzroku. Nie pozwól sobie na chwilę słabości i nie odwracaj głowy kiedy zobaczysz kątem oka jakiś cień, ruch. Wiesz, że i tak tego nie zobaczysz, wiesz, że nigdy nie zobaczyłeś i nigdy ci się to nie uda. Zachowaj spokój i czytaj dalej…

Zastanawiałeś się kiedyś, co znajduje się w środku? Nie mam na myśli twoich organów wewnętrznych, chociaż wiem, że są dla ciebie bardzo ważne. Nie mam również na myśli serca – wy ludzie lubicie przypisywać temu organowi wiele cech, których nie posiada. Ale żeby ci ułatwić sprawę, siedzę w twoim sercu. Nie kontroluję go, nie sprawiałoby mi to takiej radości, wolę ciebie nieprzewidywalnego. Zawsze mnie rozbawia jak przyspiesza ci tętno, gdy słyszysz jakiś nieznany dźwięk, gdy coś budzi twój niepokój. Teraz też to czuję, ale uspokój się i czytaj dalej.

Wracam do wcześniej postawionego pytania: zastanawiałeś się, co masz w środku? Być może chodzi mi o duszę, wy ludzie lubicie myśleć o niej jako o waszym „ja", centrum waszego bytowania, polegacie na niej bezgranicznie. Ale dobrze, rozumiem to. Znam twoją „duszę". Siedzę w niej od dłuższego czasu jak i w „sercu", poznaję ją, zwiedzam, skradam się po niej, zostawiając za sobą ślady. Bo bawi mnie to. Kocham to uczucie, gdy zamykasz oczy i nie chcesz widzieć tego, co ja chcę żebyś widział. Ale to bezcelowe - potrafię patrzeć za ciebie i przekazywać ci moje doznania.

Kocham, jak jesteś sam w domu, kiedy po awarii prądu siedzisz sam w ciemnościach i ostrożnie stawiasz każdy krok. Boisz się samotności i mroku? Niepotrzebnie - przecież ja jestem z tobą. Boisz się mnie? Może i słusznie, ale zachowaj spokój i czytaj dalej…

Czujesz to narastające uczucie? Nie potrafisz go nazwać, nie jest to strach, nie jest to niepewność ani tym bardziej nieufność. Może jest to wszystko naraz? Mówiłem, nie odwracaj wzroku. Znam cię, ale tak rzadko mogę ciebie widywać. Rzadko kiedy mogę na tak długo odwrócić twoją uwagę i wpatrywać się w ciebie z tak małej odległości. Nie odwracaj się. NIE ODWRACAJ SIĘ, DOBRZE CI RADZĘ…

25

Kilka lat temu matka i ojciec zdecydowali, że potrzebują chwili odpoczynku; chcieli wyjechać na noc do miasta. Zadzwonili więc po swoją najbardziej zaufaną opiekunkę. Kiedy przyjechała, dwójka dzieci, którymi miała się opiekować, już spała. Opiekunka usiadła obok nich żeby się upewnić, że wszystko w porządku.

Później tego samego wieczora zaczęła się nudzić i chciała pooglądać telewizję. Ale nie mogła jej oglądać w salonie na dole, bo nie było tam kablówki (rodzice nie chcieli, żeby dzieci marnowały przed telewizorem za dużo czasu). Zadzwoniła do rodziców i spytała, czy może pooglądać telewizję w ich pokoju. Rodzice oczywiście się zgodzili, ale opiekunka miała jeszcze jedną prośbę… Spytała, czy mogłaby zakryć posąg anioła stojący za oknem sypialni jakimś kocem albo chociaż zaciągnąć żaluzje, bo posąg ją niepokoi. Po chwili milczenia ojciec, bo to właśnie on rozmawiał z opiekunką, powiedział: „zabierz dzieci i uciekajcie z domu. Wezwiemy policję. Nie mamy posągu anioła".

Policja znalazła ciała opiekunki i dzieci trzy minuty po wezwaniu. Nie znaleziono żadnego posągu.

26

Przełomowym momentem w życiu Adama była chwila, gdy mając zaledwie sześć lat, po raz pierwszy zobaczył bajkę o Pszczółce Mai. Od tamtego momentu pokochał pracowite pasiaste owady. W jednej chwili całe jego dotychczasowe życie zostało obrócone do góry nogami. W kącie wylądowały plastikowe samochodziki, by zrobić miejsce dla plastelinowych figurek postaci z ulubionej kreskówki, a jego marzenia o zostaniu kierowcą ciężarówki ustąpiły snom o karierze pszczelarza.

Adam dorastał na wsi, więc nietrudno mu było zdobyć odpowiednie wykształcenie. Dni spędzał pomagając lokalnemu władcy pasiek - Marcinowi. Był on z niego tak dumny, że po pewnym czasie przekazał mu część swoich uli. Stały się one oczkiem w głowie chłopaka.

Mając dwadzieścia lat był już tak wziętym pszczelarzem, że zdobył niemały rozgłos w całej okolicy. Należy dodać, że legendy o jego umiejętnościach nie umknęły uwadze mieszkających nieopodal młodych dziewcząt. Jedna z nich, Aneta, szczególnie przypadła do gustu Adamowi. Fakt że łączyła ich miłość do pasiastych stworzeń sprawił, że byli doskonałą parą.

Niedługo potem odbył się ślub, a zakochani zamieszkali razem.

Niestety, choć bardzo chcieli, nie mogli doczekać się potomka. W końcu uznali, że nie jest im pisane rodzicielstwo i postanowili pogodzić się ze swoim losem. Całą swoją miłość wlali do uli.

Wraz z rozwojem techniki, Adam uzyskał dostęp do jej najnowszej zdobyczy - internetu. Szybko zapoznał się z panującymi tam zasadami i już niedługo stał się prawdziwym specem od sieci. Niestety, choć długo szukał, nie odnalazł ani jednego forum o pszczelarstwie. Postanowił stworzyć pierwsze wirtualne miejsce spotkań dla ludzi takich jak on i jego ukochana. Właśnie tak powstało Pszczołoforum. Stało się ono drugim z kolei hobby Adama. Codziennie wieczorem, przychodząc do domu po ciężko przepracowanym dniu, znajdował resztki sił, by sprawdzić co dzieje się w wirtualnej pasiece. Był to okres beztroski i radości. Nic nie było w stanie zmącić spokoju naszego bohatera, ani jego małżonki. Aż do czasu…

Tego dnia Adam pracował wyjątkowo ciężko. Pszczoły bywają niesforne w okresie pełni. Możecie się domyślać, jaką odczuł ulgę, gdy jego wysiłki dobiegły końca. Mimo, że było już bardzo późno, a nasz bohater coraz mocniej myślał o tym, by jak najszybciej zasnąć, znalazł w sobie siłę, by odwiedzić moderowane przez siebie forum.

Aż dwadzieścia pięć nowych tematów?! Pszczelarz nie mógł uwierzyć w to, jak wiele nowych wątków pojawiło się na Pszczołoforum w ciągu jednego dnia. *Ach, widzę, że moja stronka staje się coraz popularniejsza* - ucieszył się.

Jakież było jego zdziwienie, gdy po wejściu w dział „forum" jego oczom ukazał się wątek zatytułowany „Pszczoły jedzą gówno XD". Mimo szoku jaki przeżył, nacisnął lewy klawisz myszy, by przeczytać treść tajemniczego tematu. To co zobaczył, teraz wstrząsnęło nim jeszcze bardziej. „No siema pszczelarze, słyszałem że pszczoły jedzom guwno wiec nasrałem im do ula XD dobrze zrobiłem? XDXD".

Kto normalny byłby w stanie zrobić kupę do środka ula? Co musiały przeżywać nieszczęsne owady w nim mieszkające? Serce Adama mało co nie pękło ze smutku.

Pośpiesznie skasował temat, by nikomu z odwiedzających nie przyszło do głowy powtórzyć czynu Warola Kojtyły.

- Cóż to?!- Krzyknął na głos, gdy zobaczył że nie był to jedyny nietypowy wątek, jaki ktoś założył tego dnia. „Wykop pozdrawia", „Papież gwałci małe dzieci", „Moje pszczoły mają stulejkę", „Pszczoła zesrała mi się do zupy", „Pszczoły kontra komary", „Jebać pszczoły, tylko szerszenie"… Co to miało znaczyć?

Jakiś gówniarz musiał zrobić mi głupi żart - wytłumaczył sobie całe zamieszanie, po czym prędzej usunął kilka tematów.

Nazajutrz już nie pamiętał o całym zajściu. Jak co dzień poszedł odwiedzić swoich bzyczących podopiecznych, by wieczorem usiąść przy komputerze i podyskutować z innymi pasjonatami.

- Miarka się przebrała!- Warknął zdenerwowany, gdy przeczytał o wlewaniu sobie świeżego miodu pod napletek. – Nie, gówniarzu! Tak się bawić nie będziemy!

Po usunięciu wulgarnych treści założył nowy temat. Nie dotyczył on jednak nowych sposobów pielęgnacji pasiek. „Jeszcze raz zobaczę tego rodzaju temat, to zgłaszam to do odpowiednich służb" - zaczął - „Nie żartuję, zboczku, więc lepiej potraktuj to poważnie".

To na pewno da mu do myślenia – powiedział sobie w duchu zadowolony z siebie Adam. W końcu kto nie przestraszyłby się takich gróźb?

Ogromu jego wściekłości w momencie ponownych odwiedzin Pszczołofoum wręcz nie sposób opisać. Niewiele myśląc założył nowy dział. Nazwał go „Prokuratura" i trafiały do niego wszystkie tematy zawierające lubieżne bądź gorszące treści. Z czasem zaczęło trafiać do niego coraz więcej tematów.

Kiedy ich liczba przekroczyła sto, razem ze swoją małżonką, Anetą, pojechali na pobliski komisariat, by złożyć odpowiednie zeznania.

Podczas ich nieobecności, w wirtualnej pasiece rozpętało się prawdziwe piekło. Liczba tematów zwiększyła się o trzydzieści tysięcy. Było to wręcz niewiarygodne. Widząc to, Adam tylko się zaśmiał, po czym po kolei zaczął usuwać pojedyncze tematy.

Po pewnym czasie część jego pszczół umarła z głodu, zaś reszta owadów wydostała się z uli i pożarła jego żonę. Biedny pszczelarz nawet nie zauważył braku obecności kobiety swojego życia. Nadal usuwał wątki, których ilość mimo to ciągle się zwiększała. Po jakimś czasie i jemu zaczął doskwierać brak pokarmu, lecz i tym się nie przejął, w efekcie czego zmarł.

Mimo, że pszczelarz Adam nie żyje, tematy z Pszczołoforum ciągle znikają… Mówi się, że zostało one nawiedzone przez nieszczęsnego pasjonata. Czy to prawda? Sprawdźcie sami… Jeśli tylko macie odwagę…

27

Był zimny, kwietniowy ranek. Siedziałem w swoim Tupolewie, grając w pinballa na laptopie. Gdy już mi się znudziło i zacząłem wołać żonę aby włączyła mi pasjansa, usłyszałem tak jakby szelest. Nie byłem pewien skąd dochodził, słuch nie ten co kiedyś i to potworne ryczenie silników uniemożliwiało zlokalizowanie źródła dźwięku. Już mam wołać żonę aby obsłużyła tę machinę zwaną komputerem, a tu nagle jak coś nie jebnie w dach, jak nie wrzaśnie:

- KRAAAA!

Aż na tych stolikach pod oknami zadygotały butelki z Heinkenem, a jedna poplamiła spodnie Szmajdzińskiemu. Myślałem, że to jakaś niegroźna turbulencja, że zaraz minie i wreszcie będę mógł przejść tego jebanego pasjansa, ale poczułem na szyi zimny wiatr, który z każdą chwilą był coraz zimniejszy. Nie minęło dziesięć sekund, a dach Tupoleva rozdarł Cowiek Małpa, największy zbrodniarz wojenny.

- KRAA! KRAA!

Ciśnienie powietrza w rozhermetyzowanym samolocie było tak silne, że wywiało Marię przez dziurę w dachu, a Szmajdzińskiemu schabowego przez okno. Człowiek Małpa wlazł na stół i wtedy zobaczyłem go w całej okazałości.

- Zostaw mnie, skurwysynu! Spieprzaj dziadu! - Darłem się jak pojebany, a on tylko „KRAAA KRAA!". Pobiegłem oderwać drzwi od kabiny pilotów żeby móc się czym bronić, a on jak nie pierdolnie w tę kabinę, jak nie zacznie gwałcić tego biednego pilota. Wykorzystałem okazję i zalepiłem drzwi etykietkami od Heinekena.

Cowiek Małpa siedzi już tam piętnaście minut, a ja się modlę żebyśmy bezpiecznie wylądowali.

28

Latem 2003 roku, wydarzenia w północnowschodniej części Stanów Zjednoczonych z udziałem dziwnej, podobnej do człowieka kreatury, wywołały krótkotrwałe zainteresowanie lokalnych mediów, zanim sprawa została zapomniana. Kiedy w tajemniczych okolicznościach zostały usunięte różnego rodzaju konta internetowe związane z tymi zdarzeniami, większość informacji została bezpowrotnie utracona. Samozwańczy świadkowie, głównie z wiejskich obszarów stanu Nowy Jork, opowiadali historie o tajemniczych spotkaniach z istotą niewiadomego pochodzenia. Ich odczucia wahały się od skrajnie traumatycznych wrażeń strachu i dyskomfortu, po prawie dziecinnie figlarne oraz osobliwe.

We wczesnych miesiącach 2006 roku, dzięki współpracy, udało się zgromadzić prawie dwa tuziny dokumentów datowanych od XII wieku po teraźniejszość, obejmujące cztery kontynenty. W prawie wszystkich przypadkach historie były identyczne.

Byłem w kontakcie z grupą zbierającą informacje i udało mi się zdobyć kilka fragmentów książki, którą zamierzali wydać.

Notatka samobójczyni: 1964

Teraz, kiedy już przygotowuję się do odebrania sobie życia, czuję, że koniecznie muszę złagodzić wszelkie poczucie winy oraz bólu, które wywołuję swoim czynem. Nie jest to wasza wina, ani nikogo innego, niż Jego. Pewnego razu obudziłam się i po prostu czułam jego obecność. Innego dnia obudziłam się i ujrzałam jego kształt. Kiedy obudziłam się następnym razem, słyszałam jego głos i spojrzałam w jego oczy. Nie potrafię już spać bez obawy, co przeżyję następnym razem, kiedy otworzę oczy. Nie mogę więcej się budzić. Żegnajcie.

W tym samym drewnianym pudełku zostały znalezione dwie puste koperty zaadresowane do Rose i Williama oraz jeden osobisty list bez koperty:

Droga Linnie
Modliłam się za Ciebie. Mówił Twoje imię.

Notatka w dzienniku (przetłumaczona z języka hiszpańskiego): 1880
Przeżyłem największy terror. Przeżyłem największy terror. Przeżyłem największy terror. Widzę jego oczy, kiedy zamykam moje. Są puste. Czarne. Zobaczyły mnie i przeszyły. Jego wilgotna ręka… Nie mogę Spać… (niezrozumiały tekst).

Dziennik pokładowy: 1691
Przyszedł do mnie w śnie. Poczułem coś w łóżku przy moich stopach. Zabrał wszystko. Musieliśmy wrócić do Anglii. Nie powinniśmy byli wracać tu na żądanie Rake'a.

Świadek: 2006
Trzy lata temu, 4 lipca, właśnie wróciłam z rodziną z wycieczki do wodospadu Niagara. Wszyscy byliśmy wyczerpani po wielogodzinnej podróży, więc wraz z mężem położyliśmy dzieci do łóżek i powiedzieliśmy im, że powinny spać.
Około czwartej w nocy obudziłam się myśląc, że mąż wstał i poszedł do ubikacji. Skorzystałam z jego nieobecności i przeciągnęłam kołdrę na swoją stronę, ale tylko go obudziłam. Przeprosiłam go więc i powiedziałam, że wydawało mi się że go nie ma. Kiedy się odwrócił, aby spojrzeć mi w twarz, dyszał i podciągnął swoje nogi tak szybko, że o mały włos nie zrzucił mnie z łóżka. Później mnie chwycił za ramię i nic już nie mówił. Kiedy moje oczy przyzwyczaiły się już do ciemności, udało mi się zobaczyć, co wywołało tę dziwną reakcję. W łóżku przy moich stopach siedział jakiś goły mężczyzna, albo duży bezwłosy pies, ewentualnie coś w tym rodzaju. Miał twarz odwróconą od nas. Jego pozycja była nienaturalna i niepokojąca, jakby właśnie został potrącony przez samochód lub też coś podobnego.
Z jakiegoś powodu nie byłam nim specjalnie przerażona. Raczej obawiałam się o jego zdrowie… Założyłam więc w tym momencie, że powinniśmy mu pomóc. Mój mąż, siedzący w pozycji embrionalnej, wpatrywał się w swoje ręce i nogi, czasem tylko odrywał od nich wzrok i zerkał na mnie lub na kreaturę.
W nagłym zrywie, potwór zaczął się dziwnie poruszać, uderzał rękami powietrze, a następnie przypełznął brzegiem łóżka do mojego męża, aż znalazł się niecałą stopę od niego. Trwał tak w całkowitej ciszy przez pół minuty (być może było to tylko pięć sekund, a tylko tak się wydawało), wpatrując się w twarz mojego męża. Potwór położył dłoń na jego kolanie i szybko uciekł na korytarz, a stamtąd w kierunku sypialni naszych dzieci. Krzyknęłam głośno i podbiegłam do włącznika światła. Miałam nadzieję, że w ten sposób go zatrzymam i powstrzymam przed skrzywdzeniem dzieci.
Gdy znalazłam się na korytarzu, światło z naszej sypialni pomogło mi zobaczyć, jak kuca i garbi się jakieś dwadzieścia stóp ode mnie. Odwrócił się i spojrzał na mnie. Cały był pokryty krwią. Włączyłam światło i ujrzałam moją córkę, Clarę. Potwór zbiegł po schodach, a ja wraz z mężem spieszyliśmy się, by pomóc córce. Była mocno zraniona i powiedziała ostatnie już słowa w swoim krótkim życiu: „to jest Rake".
Mój mąż wjechał do jeziora, ponieważ spieszył się, by dowieźć córkę do szpitala. Nie przeżył.

W naszym małym miasteczku wszelkie informacje i plotki roznoszą się z prędkością światła. Najpierw chciała pomóc policja, lokalna prasa również się tym zainteresowała. Jednak moja historia nigdy nie została zbadana, ani opublikowana. Przez kilka miesięcy wraz z synem Justinem mieszkaliśmy w hotelu w pobliżu domu moich rodziców.
Gdy już zdecydowaliśmy się wrócić, zaczęłam szukać odpowiedzi na wszystkie te tajemnicze pytania. W pobliskiej miejscowości znalazłam mężczyznę, który przeżył prawie to samo co ja. Skontaktowałam się z nim i zaczęliśmy wymieniać się wrażeniami. Wiedział o dwóch innych osobach w stanie Nowy Jork, które również widziały stwora zwanego „Rake".
Polowanie na informacje w internecie i pisanie listów w celu uzyskania niewielkiej kolekcji kont internetowych, które mogły dotyczyć tajemniczej kreatury, zajęło całej naszej czwórce dobre dwa lata. Żadne z nich nie dawało jednak żadnych szczegółów, historii, czy informacji. W jednym z dzienników znalazła się notka dotycząca potwora, zajmująca trzy strony, jednak więcej wzmianek już nie było. Jeden z dzienników pokładowych nie mówił nić o samym spotkaniu, natomiast wspominał, że załoga została przez potwora zmuszona do powrotu. Był to ostatni wpis w tym dzienniku…
Wiele było natomiast takich przypadków, że jedno spotkanie z tą istotą było początkiem całej serii spotkań z tą samą osobą. Wielu świadków wspominało, że potwór do nich mówił. W tej grupie była moja córeczka. To doprowadziło nas do myśli, że być może Rake odwiedzał nas już wcześniej, jeszcze przed pierwszym spotkaniem.
Zainstalowałam więc sobie magnetofon cyfrowy w pobliżu łóżka i włączałam go na noc przez dwa tygodnie, aby wszystko rejestrował. Żmudną pracą było wsłuchiwanie się w odgłosy przewracania się w łóżku każdego dnia po przebudzeniu.
Pod koniec drugiego tygodnia byłam już przyzwyczajona do rozmytych dźwięków własnego snu, więc dawałam ośmiokrotne przyspieszenie. Nadal jednak zajmowało to godzinę.
Pierwszego dnia trzeciego tygodnia zdawało mi się, że wśród zwyczajnych dźwięków wyłapałam coś innego. Odszukałam ten moment i usłyszałam przenikliwy głos. To był Rake! Nie byłam w stanie słuchać tego fragmentu na tyle długo, abym mogła chociaż zacząć zapisywać, co mówi. Nie chciałam też, aby ktoś inny tego słuchał. Jedyna rzecz, której byłam pewna, to że słyszałam to już wcześniej. Zdawało mi się, że było to wtedy, gdy potwór podchodził do mojego męża w tamten pamiętny dzień. Właściwie nie pamiętam, abym wtedy cokolwiek słyszała, ale nagrany szept sprawiał, że dokładnie przypominałam sobie ten moment. Wyobrażałam sobie, co musiała wtedy czuć i myśleć moja córka. Sprawiało to, że byłam przygnębiona.
Nie widziałam Rake'a odkąd zniszczył moje życie. Wiedziałam jednak, że bywał w mojej sypialni, gdy spałam, jeszcze długo po tamtym dniu. Wiem i boję się, że kiedyś przyjdzie taki dzień, że obudzę się i będę musiała spojrzeć mu w twarz.

29

Późnym popołudniem, po ośmiu godzinach podróży z Warszawy, pociąg z metalicznym skowytem zatrzymał się na stacji Szczecin Główny. Powoli uniosłem senną, ciężką głowę i popatrzyłem przez szybę na architektoniczny relikt PRL-u, jakim był miejscowy dworzec. Szare sylwetki podróżnych mijały się z odrazą i spuszczonym wzrokiem, zupełnie jakby każdy napotkany tutaj bagaż był w całości wypełniony fekaliami obszytymi futerałem z używanej bielizny.
Jakaś opatulona w nędzne szmaty babuleńka próbowała przedzierać się przez rzekę ludzi. Nie udało się, bo w pewnym momencie pochłonięty rozmową przez telefon jegomość w garniturze wpadł na nią i pozbawił staruszkę równowagi. Poważny biznesmen nawet się nie odwrócił, a kobieta w pocie

czoła zabrała się do zbierania ząbków czosnku, które hurtowo wysypały się z jej torby i powoli ginęły pod stopami tłumu. Całej scenie z wielkim entuzjazmem przyglądało się dwóch krótko obciętych obwiesi okupujących dworcową ławkę. Obaj dzierżyli w jednej dłoni butelkę tego samego, taniego mózgojeba, a drugą subtelnie obmacywali tyłek swojej uzależnionej od solarium, wyraźnie zadowolonej koleżanki.
Pomyślałem, że warto by zamienić kilka dni tegorocznego, pięknego lata na obfite jesienne deszcze, które zmyłyby to całe gówno z powierzchni ziemi.
Moja towarzyszka podróży – otyły gad o wzroku bazyliszka, od samego Kutna namiętnie wertujący „Wróżkę", powoli wytoczyła się z przedziału. Odprowadziłem intruza wzrokiem, odkleiłem pośladki od twardego siedzenia i ostrożnie sięgnąłem po moją walizkę. Musiałem dbać o nią lepiej, niż o własny tyłek. Jej zawartość nie wydałaby się przypadkowej osobie czymś szczególnie cennym, lecz wiedziałem doskonale, że dla kolekcjonera - a może bardziej na miejscu byłoby tu słowo fetyszysty – wnętrze walizki kryło prawdziwie bezcenne przedmioty. I właściwie tylko tyle wiedzieć powinienem – miałem obchodzić się z nią bardzo delikatnie, pod żadnym pozorem nie otwierać i mieć ją przy sobie trzeciego sierpnia, o godzinie 22:00, przy fontannie Orła Białego w Szczecinie. Prosty scenariusz, jak w amerykańskim filmie. Dostarczam towar na miejsce, czekam na nieznajomego znającego hasło, przekazuję przesyłkę i zapominamy o całej sprawie. Ale pomyślcie sami, kto z was nie próbowałby się w takiej sytuacji dowiedzieć, co zostało mu przekazane pod opiekę?
Wybrali mnie, bo podpadłem bossowi warszawskiego półświatka narkotykowego. Właściwie bezpośredniemu przełożonemu szefa. A tak naprawdę jego dziewczynie. Zabawna historia. Nie chcę wdawać się w szczegóły, ale sytuacja rozwinęła się w kierunku, w którym za niezbędne uznałem przyłożenie tej kurwie po ryju. Nigdy nie byłem zwolennikiem bicia kobiet, ale to ścierwo ewidentnie sobie na to zasłużyło. Bezmózgie, tępe ciele myślało, że wygrało życie, kiedy jej sakwę trzepał diler trzymający w ryzach całą lewobrzeżną Warszawę. Oczywiście nie zdawałem sobie z tego sprawy, kiedy zapragnąłem odrobinę ją podregulować. Potem dorwali mnie na osiedlu. Na szczęście udało mi się wynegocjować wykonanie przysługi zamiast lodowego bolca w moim odbycie. Zgłosiłem się po walizkę tydzień przed wyjazdem do Szczecina. Może jestem szalony, ale jeszcze tego samego dnia zdecydowałem się ją otworzyć.
Zawiodłem się. Pewnie dlatego, że podświadomie liczyłem na pokaźną sumkę w egzotycznej walucie, albo chociaż większe ilości jakichś prochów. W każdym razie, moje skrywane marzenia o bogactwie pozwalającym zaszyć się do końca życia na małej, odległej wysepce musiałem odłożyć na później. W środku było kilkadziesiąt tomików chińskich komiksów. Niektóre pożółkły już ze starości.
Wyglądało na to, że nie były przeznaczone do masowej sprzedaży - na okładkach nie było daty wydania. Były za to małe, czerwone numerki, w prawym górnym rogu. Od jednego do trzydziestu dwóch.
Po dokładnym przejrzeniu zauważyłem, że brakowało książeczki z numerem dziewiętnaście. Zrezygnowany zamknąłem walizkę, dbając o to, aby wszystko wyglądało tak, jak przed moim wtargnięciem do jej wnętrza. Wcześniej starannie zanotowałem parę koślawych chińskich znaczków, które były prawdopodobnie tytułem tych nieszczęsnych kolorowanek.

Wierzcie lub nie, ale parę dni później siedziałem gdzieś w śmierdzącym śledziem Szczecinie, zajadałem się całkiem przyzwoitym kebabem i ściskałem między nogami unikatowe komiksy autorstwa samego Wu Sangui, cesarza z dynastii Zhou. Powstały jedynie trzy kopie całej serii, a do naszych czasów przetrwała tylko jedna. Była w mojej walizce. Użyłem translatora chińskich bazgrołów, odpaliłem TOR-a i znalazłem wszystkie te informacje w Internecie. Rzecz była warta

miliony dolarów, ale – z oczywistych względów – była nie do sprzedania jakiemukolwiek kolekcjonerowi.
Słońce skryło się za osiedlem z dykty dobrych kilkanaście minut temu. Spojrzałem na zegarek, wręczyłem resztki niedojedzonego kebabu klęczącej obok cygance i ruszyłem w stronę placu Orła Białego, ściskając pod pachą mój skarb.

Kiedy dotarłem na miejsce, wieczorna szarówka zdążyła szczelnie zalać wąskie uliczki i nadała miastu całkiem przyjemne, nostalgiczne barwy. Kilka obściskujących się par beztrosko szczebiotało w okolicy, a ja powolnym krokiem spacerowałem wzdłuż Pałacu pod Globusem. Do wyznaczonej godziny pozostało dokładnie sześć minut. W myślach przypomniałem sobie ustalone hasło i moją odpowiedź. Nagle poczułem delikatne szarpnięcie za rękaw. Odwróciłem się i zobaczyłem niewysoką, młodą dziewczynę.
– Herbata wzniosła krzyk. – Wyrecytowała, uśmiechając się w taki sposób, że moje nogi delikatnie się ugięły. Miałem wrażenie, że jej oczy spoglądają wprost w moją duszę.
– U sąsiada. – Odpowiedziałem niepewnym, drżącym głosem.
Wzięła mnie za rękę, a ja, nie protestując, podążyłem za nią. Wkrótce zatrzymaliśmy w jakimś ciemnym, niepokojąco cichym zaułku. Przyparła mnie do ściany i pocałowała w usta. Ogarnęła mnie euforyczna błogość, a ciało przeszył dreszcz. Poczułem jej paznokcie wbijające się w moje plecy. Walizka wysunęła mi się z ręki i głucho gruchnęła, spadając na bruk.
- To już nie będzie ci potrzebne. – Słodko wyszeptała i dotknęła koniuszkiem języka mojego ucha.
Kątem oka zauważyłem, że wsuwa mi do kieszeni niewielki świstek papieru.
Potem schyliła się, podniosła zgubę i zaczęła powoli odchodzić, nie spuszczając ze mnie wzroku.
- Kim jesteś? – Zdziwiony usłyszałem zachwyt w swoim głosie.
- Jestem twoją zagubioną dziewiętnastką. A teraz żegnaj, śpieszę się do studia Dzień Dobry TVN.
Bezwładnie osunąłem się na ziemię. Zanim obudził mnie chłód sierpniowego poranka, śnił mi się czarnoskóry papież.

30

Jestem inny niż wszyscy. Od małego już inaczej się zachowywałem, miałem swoje poglądy, myśli, pragnienia. Taki własny świat. Ale nie obnosiłem się z tym nigdy. Należałem raczej do tych skromnych, cichych i spokojnych obywateli. Nie dawałem po sobie znać, iż skrywam wewnątrz siebie mały sekret. Nie wiem czy to dar od boge, czy to po prostu taki bieg ewolucji, a może przy porodzie o coś pierdolnąłem głową, ale odkryłem w sobie umiejętność poruszania przedmiotami za pomocą siły woli. Nie będę opisywał jak to się zaczęło ani jak wyglądało moje dzieciństwo, bo nie o tym chciałem napisać. Życie moje z pierwszego punktu widzenia toczyło się podobnie do codziennego zwykłego zapierdolu typowego polaczka, z tą jednak różnicą, że czasami sobie pomagałem swoją umiejętnością, którą znacznie rozwinąłem przez te wszystkie lata.

Tak czy owak, mając już ponad dwadzieścia lat oraz posiadając już jakieś życiowe doświadczenie związane z różnymi ludzkimi schematami zachowań, tokiem myślenia, osobowościami, lubiłem wtapiać się w tłum. Obserwowałem standardowe typy Sebów występujących raz po raz, a to na imprezie, a to w sklepie, w kościele. W myślach pogardliwie śmiałem się z szablonowych istot.

Wyglądało to wszystko jak pierdolony teatrzyk z marionetkami na sznureczkach. Oni nie zdawali sobie z niczego sprawy - byli zwykłymi konsumentami, pracującymi, żyjącymi tylko po to by kupić, zjeść i wysrać to wszystko, po czym na nowo na to zarobić.

Pewnego razu poszedłem sobie do klubu wypić piwko, pogibać się na parkiecie w rytm electro czy innej muzy z pierdolnięciem. Lubiłem taką rozrywkę, bo mogłem się po prostu zrelaksować.

Kiedy lekko zmachany postanowiłem usiąść, poczułem coś dziwnego. Zupełnie jakbym odczuwał czyjąś energię. Może dziwnie to zabrzmi, ale wyglądało to tak, jakbym w głowie miał jakiś radar i wraz z moim ruchem, na mapie wyczuwałem kierunek dochodzących fal. Pojebane to było, ale trudno to opisać. Spojrzałem w tym kierunku i zobaczyłem niedaleko mnie postać stojącą przy barze z drinami.

Była to szczupła dziewczyna w wieku coś około dwudziestu lat, może młodsza, wzrostem sięgała jakiegoś metra sześćdziesiąt pięć. Czarne, długie, prostowane włosy, czarne kabaretki i mini spódniczka, do tego jakieś ładnie wyglądające buciki na obcasie. Na górze przerzucona czarna koszulka.

Jednym słowem, jebałbym tak hardo, że trudno to opisać.

Kiedy tak się jej przyglądałem, ona nagle się obróciła. Serce mi zabiło dziwnie szybko, co mnie zdziwiło, bo normalnie byłem chłodnym człowiekiem w relacjach damsko-męskich i nie reagowałem na żadną nadzwyczajną piękność. Tu było inaczej. Nie potrafiłem nad tym zapanować. Spojrzała się na mnie tajemniczym wzrokiem, po czym ruszyła w stronę wyjścia. Po paru sekundach znikła z mego pola widzenia gdzieś w drzwiach.

Jakiś czas jeszcze myślałem o tym, co przed chwilą się stało i postanowiłem wrócić do domu. Zamówiłem taksówkę i po piętnastu minutach byłem już u siebie przed blokiem. Wchodząc do klatki poczułem znów to dziwne uczucie, które miało miejsce w klubie. Tym razem było znacznie silniejsze. To musiała być ona.

Znajdowała się zapewne gdzieś tutaj. Troszkę się przestraszyłem, bo niby skąd mogłaby się tu wziąć. W klatce było zgaszone światło. Chcąc je zapalić, nagle poczułem, że coś mnie jakby sparaliżowało. W jednym momencie znalazłem się przy ścianie, wisząc jakieś dwadzieścia centymetrów nad ziemią. Serce waliło mi jak pojebane, bo dotarło do mnie, że ktoś włada tą samą mocą co ja - pierdolona kurwa telekineza!

Nie mogłem się skupić aby jakoś zareagować. Nagle światło zapaliło się i ujrzałem ją. Dziewczynę z klubu. Miała uniesioną rękę w moim kierunku, skupiając się na tym, abym nie mógł nawet drgnąć. Była cholernie silna. Jej groźny wzrok, czarnych dużych oczu dodawał powagi całej sytuacji. Z wielkim trudem wydusiłem parę słów, aby dała mi trochę luzu bo chce jej coś pokazać.

Wpatrując się ciągle we mnie swoim zabójczym wzrokiem, postawiła mnie na ziemi. Wyjąłem telefon z kieszeni i zacząłem pisać tego posta. I tu takie małe pytanie do anonów. Co dalej mam zrobić żeby dała mi spokój?

31

Jak zwykle co tydzień, razem z moimi znajomymi wybrałem się na lokalną imprezę, która skończyła się całkiem późno. Wszędzie było ciemno, a niedaleko był dom mojego kumpla, więc pozwolił mi i paru bliższym przyjaciołom u siebie przenocować. Mieszkał w całkiem wysokim domu-bliźniaku, położonym naprzeciwko częściowo opuszczonego szpitala (jedna jego część była czynna jako apteka, a w drugiej były sale szpitalne, które były opuszczone już od około dziesięciu lat).

Wszyscy już spali, na nogach byłem tylko ja i kumpel, w którego domu nocowaliśmy. Zszedł on na chwilę z pokoju, w którym nocowaliśmy, aby otworzyć okno w kuchni i wywietrzyć w domu. Ja zostałem na górze.

Po chwili usłyszałem jego wołanie, abym zszedł coś zobaczyć.

Przyszedłem do kuchni i spytałem się go, czego chciał. Ten powiedział mi, żebym się uciszył i popatrzył przez okno na opuszczoną część szpitala. Gdy uniosłem głowę, zobaczyłem w jednej z sal białą postać z tatuażem na prawym ramieniu, białymi oczami otoczonymi dookoła czarnymi sińcami, równie czarnymi długimi, przypalonymi włosami, dziurą na czole jakby po kuli od pistoletu oraz czerwonymi ustami, rozchodzącymi się aż po policzkach, rozciętymi tak, aby symulować ciągły uśmiech.
Postać stała cały czas i patrzyła się w stronę mojego kumpla, po czym uśmiechnęła się swoimi pociętymi ustami.
Byliśmy w takim szoku, że staliśmy jak wryci przez jakieś pół minuty. Po chwili jednak otrząsnąłem się i sprowadziłem na ziemię mojego kumpla. Uciekliśmy przestraszeni na górę, do reszty. Zasnęliśmy bez problemu.

Następnego dnia, gdy wszyscy już się rozeszli, obydwaj zaczęliśmy próbować zrozumieć, co wczoraj widzieliśmy. Pierwsze, co nasunęło nam się na myśl to to, że mieliśmy tej nocy identyczny sen. Sterylnie czysta sala szpitalna z kobietą czekającą na operację i lekarz, który stał przed drzwiami, idąc do niej. A gdy lekarz wchodził (a raczej jego cień, bo nie widzieliśmy jego twarzy), sen się kończył. Następnie zaczęliśmy szukać jakichkolwiek informacji o takiej postaci w internecie. Jedyne, co znaleźliśmy, to zdjęcie zamieszczone na całkiem pustej stronie, zawierającej tylko link do niego. Zdjęcie oraz strona nosiły nazwę „dr.philips.jpg".
Czułem, że na ten dzień wystarczy mi wrażeń i wróciłem do domu.

W domu, gdy włączyłem komputer, to samo zdjęcie wyświetlało mi się co jakiś czas, gdy korzystałem w internecie z dwukrotnego kliknięcia prawym przyciskiem myszki (skrót ten u mnie oznacza otwieranie ostatniej strony jaką odwiedziłem), co było bardzo dziwne, ponieważ na moim komputerze jeszcze ani razu nie wchodziłem na stronę z tym zdjęciem. Nieźle się wtedy przestraszyłem, jednak postanowiłem poszukać jeszcze więcej zdjęć tej białej postaci.

Nie znalazłem kompletnie nic, więc postanowiłem poszukać jakiś informacji, wpisując „dr Philips" na Torze (ponieważ wpisywanie na Google cały czas powodowało „error 440")... I udało się.

Były to akta sprzed dziesięciu lat, pochodzące ze szpitala, który znajduje się naprzeciwko domu mojego kolegi. Były tam informacje o policyjnej interwencji podczas ostatniej operacji w tym szpitalu. Była ona przeprowadzona przez doktora Philipsa, jednego z lekarzy. Miał kobiece brwi i rzęsy i był głównie podobny do swojej matki. Nie wyróżniał się niczym, poza długimi czarnymi włosami, dziwnym tatuażem na prawym ramieniu oraz tym, że nadto interesował się okultyzmem i nosił pentagram na szyi. Jednak zawsze zapewniał, że to tylko breloczek jego ulubionego zespołu.
Pewnego dnia, cały personel szpitala kończył pracę o godzinie 01:00 w nocy i jako jedyny został tam doktor Philips, który miał przeprowadzić operację na pewnej kobiecie w ciąży. Na miejsce została wezwana policja z powodu dziwnych odgłosów, słyszanych przez jakiegoś przechodnia.
Gdy policjanci wkroczyli, doznali szoku. Zobaczyli doktora Philipsa jedzącego wnętrzności kobiety, na której miał przeprowadzić operację. Oczy miał białe, jakby martwe, dookoła przypalone jakby przez zapalniczkę, a ręce całe we krwi, z jednym uciętym palcem.
Gdy zobaczył policjantów, nie przestawał zjadać jej jelit tak, jakby był opętany. Jeden z policjantów wymierzył mu strzał w głowę. Jednak doktor Philips nie przestawał.
Dopiero po czterech następnych seriach z pistoletu, doktor Philips uśmiechnął się i pokazał swoje „nieludzkie" zęby - długie i ostre jak u zwierzęcia, po czym wyskoczył na pierwszego policjanta, który go widział i do niego strzelał, błyskawicznie zatapiając w jego szyi swoje zęby. Potem wyskoczył przez okno i nikt go już nigdy nie widział.

Szpital próbowano już odbudowywać, jednak zawsze przynajmniej jedna osoba ginęła w tajemniczych okolicznościach i zawsze jej współpracownicy wspominali o tym, że zobaczyła jakąś dziwną postać jako pierwsza.

Wtedy wyskoczył mi jeszcze raz obraz z doktorem Philipsem. Przestraszony, postanowiłem skontaktować się z kumplem, jednak nie odbierał.

Gdy przyszedłem do jego domu, otworzyli mi jego rodzice; byli cali zapłakani. Jedyne, co mi powiedzieli, to to, że ich syn zginął tego wieczoru, wracając do domu. Został ugryziony w szyję przez jakąś postać, która uciekła zanim policja zdążyła do niej wystrzelić.

32

Kiedyś nocką wyrwało mnie z kimy, była Ząbina… Garuję w bloku C na drugim piętrze, wyciągałem się w koju, lux ze strażniczki parował od fety na spacemiaku, ale rozkminiłem se jaki to świergot mnie rwał z komarunku, ulatniał jakby ze słomiaka, kurwa skrzek sroka i drapanie, ten lut był tak hardy, że kminłem aby to jaki git wyczai się zza tygrysa i coś przypierdoli… Albo gady wycyckają, ale nic podnego się nie wkyrawało, ten gruch metował mnie spieniać, jednakowoż to nie fotoplastykon tylko prawdziwe garowanie, sztywno miałem już sople na lipach. Nie kminię ileż wycierałem wyro, ale gdy krukon milknął, podeszłem do kraty i przyczaiłem witę na belku i zafilowałem, wystarczyłem z deczka patrzadełko zza bolca… JEEEB KRAAAA, jak coś nie wykurwi w tygrysa, przykitra mi za pacynę, lipię, a to Cowiek Git, największy charakterniak więzienny, „gicie, ja też człowiek!" pucowałem się jak świeżak, a on tylko: KRAAAA KRAAAAA UUUU… Wjebałem się na kojo, a on zasterczał przed moją kufą w karmazynowym plejasie, bystro wypierdoliłem do latryny, zarzuciłem beret i ukręciłem go, żeby mieć się czym oflekować, ale Cowiek kitrał się za fikołem, KRAAAAAAAA, bujnąłem się w bok… A charakterny jak nie lutnie w jaruzela, na calutkim oddziale wypierdoliła hydra, a ja kręcąc banany zaciągłem firanę i zaryglowałem mandżurem spod celi, a on tylko otwierał i kręcił na ostro, po czym trochę zbraminił, a ja poszedłem w kimono.

Cowiek Git nosi w latrynie już drugą dóbkę… A ja tylko pucuję się do Jezusa, żeby żadnemu współasowi nie przykminiło do zakręcenia…

33

Dwudziesty dzień sierpnia, 1985. Za każdym razem, gdy usłyszę te słowa w tejże właśnie kolejności, moje ciało wrzeszczy głosem tysiąca nieludzkich kreatur zrodzonych w samym sercu piekła.

Mój organizm zmienia się wtedy w coś zupełnie obcego, kalekiego i żałośnie niewydolnego. Serce bije tak szybko, jakby chciało rozedrzeć mój mostek, wywołać eksplozję w płucach i zalać czaszkę litrami krwi. Nie mogę oddychać, a moje całe ciało oblewa lodowaty pot. Trzęsę się i klekoczę zębami, jak tandetny szkielet zawieszony w kieleckim domu grozy. Jestem żałosnym worem mięsa, który teraz nadaje się tylko do utylizacji, zmielenia i przerobienia na dożylną pożywkę dla umierających starców.

To on mnie stworzył. Roztłukł moją duszę, zmiażdżył moje ciało, potępił i skazał na wieczne męki. Wątpię, by nawet śmierć przyniosła ukojenie.

Było upalnie, słonecznie i pięknie. Przyjechałam do Watykanu z rodzicami i moim młodszym bratem, Januszem. Zawsze chcieliśmy doświadczyć cudowności Świętego Miasta na żywo, jako że nasza rodzina była niezwykle uduchowiona od pokoleń.

Za dnia przechadzaliśmy się po urokliwych uliczkach, podziwiając dostojność tamtejszej architektury. Zwiedzaliśmy muzea, ogrody, bazyliki i kapliczki, które tak pięknie przyzdabiały Stolicę Apostolską.
Nocą zazwyczaj mieliśmy niemałe trudności z zaśnięciem. Magia tego miejsca naprawdę wpływa na postrzeganie rzeczywistości. Ekscytacja była zbyt silna, by sen mógł się z łatwością przebić.

Dziewiętnastego sierpnia mieliśmy z tym już znaczne problemy, więc tata zaproponował, byśmy całą gromadką wybrali się na krótki spacer. Ucieszyłam się niezmiernie, ponieważ nigdy nie przepadłam za bezczynnym leżeniem.

Po godzinie wędrówki wszyscy już byliśmy zmęczeni, więc tata zaproponował powrót. Ruszyliśmy więc w stronę Bazyliki św. Piotra, przy której znajdował się nasz hotel. Jednak gdy już byliśmy blisko, mama zauważyła małą restaurację ulokowaną naprzeciw wspomnianej bazyliki. Wystrój, jak i sama architektura przybytku tak bardzo spodobała się mojej rodzicielce, że zaczęła nas wręcz błagać, byśmy poświęcili jeszcze kilka minut na zbadanie tego miejsca.
Mimo, że dochodziła północ, wszyscy zgodnie przystaliśmy na jej propozycję.

Moment później siedzieliśmy razem wewnątrz, przy ślicznym małym stoliczku w rogu pomieszczenia restauracyjnego. Rodzice zamówili jakąś dziwną herbatę, a ja wraz z bratem napawałam się specyficznym nastrojem panującym wokół, który wręcz nas zahipnotyzował.
Obserwowaliśmy z uwagą ruchy niecodziennie ubranych kelnerów, którzy wydawali się komunikować między sobą na migi. Jeden z nich wskazał na mnie ręką, drugi się uśmiechnął, po czym zniknęli szybko gdzieś w odmętach zaplecza. Wtedy po raz pierwszy od wielu dni odczułam niepokój. Zastygłam na moment w bezruchu i milczeniu, próbując rozgryźć zaszyfrowany głos mojej intuicji.

Chwilę potem jeden z kelnerów niespodziewanie wyłonił się zza ściany, dzierżąc w ręku coś, co przypominało krótkofalówkę. Oparł się o filar i wlepiał we mnie swój wzrok, więc zamarłam i obserwowałam jego dziwaczne zachowanie.
Patrzyliśmy się na siebie z minutę, po czym gwałtownie poruszył ręką, majstrując jednocześnie przy urządzeniu, które trzymał.
Zaczęłam panikować.
Nagle cały stolik ogarnęły drgania, jak podczas lekkiego trzęsienia ziemi. Rodzice podnieśli się z krzeseł, zupełnie zdezorientowani, lecz było już za późno na ucieczkę.
Zemdlałam.

Było już grubo po północy, gdy odzyskałam świadomość. Najpierw nadeszły wątpliwości. Sądziłam, że znajduję się w jakimś dziwacznym śnie, który do złudzenia przypomina jawę. Lecz po chwili namysłu stwierdziłam z pewnością, że to nie sen. Przypomniałam sobie restaurację, stolik i kelnera z tajemniczym aparatem w rękach.
- Mój boże, jesteśmy pod ziemią! - Krzyknęłam w stronę spanikowanych rodziców.
Nie odpowiedzieli. Chyba nie potrafili wydusić z siebie żadnego dźwięku w tamtej chwili. Obejrzałam się za siebie… I to, co zobaczyłam, napełniło mnie tak wielkim przerażeniem, że moja dziecięca świadomość po raz kolejny przestała na moment funkcjonować. Tym razem otrząsnęłam się szybciej… Widząc słabo oświetlony tunel, który rozpościerał się przed nami. Czułam, jak ciepła wilgoć wypełnia moje płuca za każdym razem, gdy chciałam zaczerpnąć powietrza.
Nagle, zupełnie niespodziewanie uderzył w nas snop światła dobiegający z głębi tunelu. Kilka sekund później, gdy moje oczy dostosowały się do nienaturalnego oświetlenia, mogłam wyraźnie dostrzec pojazd zmierzający w naszym kierunku. Chcieliśmy wstać, lecz jakaś nieznana siła przytrzymywała nas w paraliżu.

Wehikuł zatrzymał się kilka metrów obok, a jego światła zostały wyłączone. Silnik dalej pracował, wydając z siebie nieznany moim uszom świszczący pogłos.

Nagle wszystkie światła zgasły. Powietrze zgęstniało i wszyscy zaczęliśmy się krztusić. Zemdlałam. Znowu.

Obudziłam się w wielkiej, podziemnej sali, zupełnie nago, przykuta pneumatycznymi kajdanami do ogromnego stalowego stołu, który swoim chłodem wypalał mi szczelinę w plecach. Całkowicie zdezorientowana, zaczęłam omiatać wzrokiem pomieszczenie. Zapełnione było przeróżnej maści dziełami sztuki, rzędami szafek o niewiadomej zawartości i stosami urządzeń, których nigdy wcześniej nie widziałam. Lecz najgorsze miałam dopiero przed sobą…

Z sufitu spoglądał na mnie niewyobrażalnej wielkości ekran, na którym przewijały się nagrania rodem z najgorszego snu. Ciała rozrywane na strzępy gołymi rękami zamaskowanych sprawców. Młode kobiety i dzieci gwałcone przez świnie, lwy, konie, żubry, rozdzierane od środka ogromnymi zwierzęcymi członkami. Wygłodniali, otumanieni narkotykami, wychudzeni ludzie, dokonujący bestialskich aktów kanibalizmu na swoich towarzyszach, rozszarpując im skórę resztkami zębów, rozgryzając bijące jeszcze serca, pijąc krew tryskającą z tętnic, zdzierając mięso z drgających nóg.

Wszystko to, w krótką chwilę, doprowadziło mnie do tak obłąkańczej, niepohamowanej histerii, że zaczęłam szlochać, smarkać i oddawać mocz pod siebie. Wijąc się i dusząc, nie mogąc wyrwać się z zakleszczonych, obcych więzów, skóra na moich nadgarstkach i karku zaczęła się ścierać i krwawić. Ogarnął mnie szał i desperacja. Czułam się, jak laboratoryjny szympans w komorze gazowej.

Po chwili usłyszałam szczęk dobiegający z najciemniejszego zakamarka pomieszczenia. Potem kroki, coraz głośniej i głośniej…

Nagle przede mną ukazała się sylwetka człowieka. Wytężyłam wzrok, lecz mogłam dostrzec tylko jego kontur, ponieważ halogenowa żarówka zamontowana nad stołem oślepiła mnie niemal całkowicie.

Stał bez ruchu i obserwował, sapiąc nieludzko za każdym razem, gdy łzy napływały do moich oczu.

Po chwili pochylił się nade mną. W tym momencie mój mózg został całkowicie zgwałcony, zmielony, strawiony i wydalony. Wszystko co święte, dobre, przyzwoite i ciepłe na tym świecie, w jednej chwili straciło na wartości.

Człowiek ten nosił imię Kamil Wojtyła, Janusz Pawlak Drugi.

Leżałam w tym momencie całkowicie sparaliżowana. Nie mogłam wydobyć z gardła najmniejszego jęku. Nawet łzy przestały płynąć.

Gdy dostrzegł mój szok, jego czoło się zmarszczyło. Odwrócił się, otworzył jedną z szafek i wyciągnął z niej gumowy czepek kąpielowy, szklaną butlę napełnioną dziwną, kleistą, białą mazią i elektryczną maszynkę do golenia owiec. Odstawił wszystko na tacę, którą położył obok mojej głowy. Wyglądał na uradowanego i przyklasnął z zapałem, co napełniło mnie jeszcze większym przerażeniem. Włączył pospiesznie golarkę, szarpnął mnie za włosy i zaczął masakrować moją głowę trymerem. Trwało to może pięć minut, po których upływie byłam zupełnie łysa, a skórę mojej głowy pokrywały rany. Odstawił narzędzie, wylał zawartość butli do czepka i naciągnął go na moją bezwładną głowę, po czym przybił gumę do mojej czaszki małymi gwoździkami. Odskoczył nerwowo, śliniąc się przy tym obficie i sapiąc, jak zużyty silnik parowy. Przysunął kolejną szafkę do stołu, którą natychmiast otworzył. Z jej wnętrza dobywało mlaskanie i cichy skowyt. Papa popatrzył chwilę na mnie, po czym zwinnym ruchem wyciągnął ogromnego OWCZARKA NIEMIECKIEGO z szuflady. Pies dyszał i głucho ujadał, a Janusz tylko potrząsał jego mordą i uśmiechał się szaleńczo. Zwierzę zaczęło drgać i sapać, więc Papież szybko wypuścił je z zakleszczonych dłoni.

Owczarek wspiął się na stół i chwiejnym krokiem podszedł do mojej twarzy, bo chwilę później obsrać moje oczy, usta i nos. Pawlak klaskał uradowany, chwiejąc się przy tym jak dziecko z chorobą sierocą. Natychmiast zepchnął psa ze stołu i zaczął rozsmarowywać gówno na mojej twarzy, wciskać co większe grudki do oczu i uszu oraz pluć flegmą do mojego gardła. Teraz, już całkowicie nabuzowany, zerwał z siebie papieskie szaty, zaczął masturbować się i trząść, jak obłąkany epileptyk. Niespodziewanie, gdy na chwilę odzyskał sprawność umysłową, zamachnął się i spenetrował mój odbyt wielką, szklaną łyżką z zagięciem na końcu. Poruszał nią wewnątrz, po czym wyciągnął zbity, czarny kawałek kału z czeluści mojego jelita. Szybko wziął gówno w palce i wepchnął do mojego przełyku tak, że nie mogłam złapać oddechu przez kolejne dziesięć sekund. Wpadł w szał i zaczął się masturbować obiema rękami, głaszcząc moje brudne policzki stopami. Po chwili zaczął jęczeć jak rażony prądem szympans i spuścił się do plastikowej fiolki, którą zaraz odstawił na tacę.
W pośpiechu sięgnął do szafki, wyciągnął aluminiową strzykawkę, ściągnął nią zawartość fiolki i przybliżył ją do mojej twarzy. Krzyknęłam ostatkiem sił, mówiąc sobie w duchu, że nic już nie jest ważne. Spojrzał mi głęboko w oczy.
I natychmiast wbił igłę w moją prawą gałkę oczną, przesuwając tłok do samego końca.
Zemdlałam z bólu.

34

Nie uwierzycie, anoni, co się ostatnio odjebało! Wracałem do domu najebany z samotnego picia w dworcowym barze i nakurwiłem sobie jeszcze trochę Acodinu, zapominając że jestem pod wpływem benzo. Z uwagi na to, że mieszkam na wsi pod miastem, wracałem ostatnim autobusem o jedenastej w nocy. Droga do mojego dome z przystanku to ponad kilometr, więc żeby ją skrócić to poszedłem haszczami przez pola blisko lasu.
Wtedy nawiedziły mnie skurwysyńskie wizje. Nie dość, że ciemno jak w dupie u murzyna, to jeszcze te ciche dźwięki leśnego życia przy wiejskiej ścieżce mnie kurwa dobijały! Nagle jak coś nie pierdolło w tym lesie… Jakby coś łamało drzewa. Ja naćpany, pijany, zacząłem spierdalać.

Gdy biegłem, a potem zwolniłem, to kurwa cały czas słyszałem kroki za mną jak w Silent Hillu. Zatrzymałem się i w krzakach zauważyłem coś przyczajonego. Kurwa, wielkości jakby małego człowieczka. Kolory jebały mi się przed oczami, słyszałem krakanie wron jak w jakimś horrorze. Nade mną, za mną kurwa, wszędzie. Postać się nie ruszała, ale mówię wam kurwa, że to niemożliwością jest żeby to była halucynacja. No kurwa niemożliwe. Nieraz miałem schizy, ale takiej jeszcze nigdy. To skurwysyństwo się na mnie gapiło, aż mi ciary po plecach przeszły. Czułem jak się kurwa na mnie gapi.

W końcu sprintem spierdoliłem do domu, a to coś zniknęło w krzaczorach. Wszedłem do piwnicy i od razu jebłem się w łóżko. Rano jak się obudziłem to mame mi dziękuje że naprawiłem skrzynkę na bezpieczniki, bo wczoraj wieczorem równo o jedenastej coś strasznie jebło i drzwiczki się otworzyły. Mame powiedziała że na korytarzu były wrony, że słyszała KRAAAAAA!!! KRAAA!!!

Wszedłem na korytarz i skrzynka była szczelnie zamknięta. Ja już kurwa wiedziałem kiedy się znowu otworzy. Od tego czasu żadnych używek! To go budzi! By the way, dopiero teraz znalazłem na kompełe zdjęcie z kamerki internetowej z jego mordą. Nie dość że zdążył wyjść, włączyć kompa, to jeszcze mnie wyprzedził i znowu się zamknął. Ja pierdolę, anoni…

35

Znajomy Mati kiedyś opowiedział mi pewną historię. Otóż parę lat temu w mojej guwnomieścinie w Polsce A organizowane były zabawy orientacyjne, polegające na szukaniu w nocy po lesie porozwieszanych na drzewach kartek i zapisywaniu ich numerów. No więc Mati wraz z Sebastianami chodzą po lesie, zbierają kartki, śmieszkują, gdy w pewnym momencie po prostu się zgubili. Nie pamiętam czy Mati mówił coś o mapie, ale błądzili po tym lesie aż baterie w latarkach się wyczerpały. Mati mówił że byli przemarznięci i tak spragnieni (skończyła im się woda), że jedli śnieg, więc pewnie trwało to długo.

W pewnym momencie dotarli do torów kolejowych i postanowili że pójdą wzdłuż, aż dojdą do jakichś zabudowań/drogi. W pewnym momencie zobaczyli w odległości do stu metrów grupę ludzi przechodzącą przez tory (inb4 taka widoczność w nocy; była zima, więc przez śnieg było bardzo widno), pomyśleli że to jedna z grup biorących udział w zabawie i zaczęli do nich krzyczeć i biec w ich stronę. Tamci jakby ich nie słyszeli i zniknęli w lesie.

Gdy grupa matiego dobiegła do miejsca, w którym tamci przechodzili, nie było po nich żadnych śladów na śniegu. Mogły to być zwidy wywołane zmęczeniem/odwodnieniem, no ale kurwa cała sześcioosobowa grupa widziała tych ludzi...

X

PRZEGRYW

SPIERDOLENIE NIE WYBIERA

Anon znaczy przegrywający.
Anon

Twoja twarz, gdy się dowiadujesz, że nigdy nie będziesz miał dziewczyny, żony, nigdy nie usłyszysz słów „tato” oraz „kocham cię”.
Anon

1

Właśnie sobie tak rozmyślałem o swoim spierdoleniu i dochodzę do jednego wniosku.

Primo, chyba każdy się zgodzi, że bycie zjebanym bierze się z naszej natury. To zazwyczaj nie przychodzi z czasem, a już po prostu jest. Z drugiej strony, typowy anon nie wydaje się być głupszy czy ograniczony w porównaniu z jakimś wygrywem. Skąd więc potrzeba alienacji oraz introwertyzm? To chyba kwestia tego, że nigdy nie nauczyliśmy się skutecznie oszukiwać samych siebie, co jest niezbędne do socjalizacji.

Pamiętam, że od małego guwniaka zawsze starałem się być fair wobec siebie i innych - jak coś spierdoliłem, to spierdoliłem. Przyznawałem się do tego, choćby w myślach. Wygrywy tak nie mają. Przebojowi, otaczający się wiankiem przyjaciół, brną do przodu, zazwyczaj specjalnie się nad tym nie zastanawiając, a jeśli już, to bardziej usprawiedliwiają się w swoich oczach niż krytykują.

A teraz weźmy polskiego Janusza. Pewnie gdzieś mu świta, że chuja to wszystko warte, a wyprodukowanie bachorów i mieszkanie na blokowisku to nie jest godne życie. Ale nie przyzna się do tego, bo ma to jebane przeświadczenie, że tak powinno być. A chuja tam. Anon przynajmniej się przyzna, że jest spierdolony.

Ja osobiście nie widzę się jako brzuchatego tate, co zapierdala codziennie punkt 7:00 swoim Audi do gównopracy. A w weekend hehe piwko i dawaj Bożena, bo zara skoki na Jedynce. Bohatyrnąłbym tak po kilku latach.

Czasem po prostu odnoszę wrażenie, że wszyscy prowadzimy tak samo gówniane życie, tylko w psychice niektórych zabrakło trybika odpowiedzialnego za maskowanie tego faktu.

2

Mam dwadzieścia lat, a nigdy nie miałem dziewczyny. Ostatnio zacząłem się zastanawiać jak to się dzieje, że wszyscy dookoła potrafią znaleźć swoją drugą połówkę, a ja wciąż jestem sam. Przyszły mi tylko dwa pomysły - albo jestem na tyle paskudny, że nikt nie chce zwrócić na mnie uwagi, albo na tyle tępy, że nie dostrzegam sygnałów skierowanych do mnie. Odpowiedź przyszła dzisiaj.

Wybrałem się oddać krew. W ośrodku zobaczyłem ładną dziewczynę, która chwilę później zniknęła za drzwiami gabinetu. Musiałem poczekać na swoją kolej.

Kiedy pani doktor mnie wezwała, usadziła mnie właśnie koło niej. Zauważyłem, że patrzy w moją stronę, jednak kiedy obróciłem się do niej, spuściła wzrok. Zacząłem tępo patrzeć przed siebie, widząc co chwila jak zerka na mnie. Siedzieliśmy tak dobre piętnaście minut. Po tym czasie wyszedłem, ona została jeszcze chwilkę, ponieważ pierwszy raz oddawała krew, a lekarki chciały się upewnić, że nic jej nie będzie.

Na zewnątrz poprosiłem o kawę i usiadłem przy stoliku. Po chwili wyszła, również poprosiła o kawę i… Usiadła naprzeciwko mnie. Nie wiedziałem jak nawiązać rozmowę, więc po prostu szybko wypiłem kawę i wyszedłem. Wychodząc, zauważyłem jeszcze że patrzy na mnie. I zamknąłem drzwi.

3

> Oglądaj profil Aralki na Facebooku.

> Miej włączony Aralkafolder.

> Wyjdź do kibla się wysrać.

> Wracasz do pokoju. Mame przegląda profil Aralki i folder ze zdjęciami.

> Pyta się kto to.

> Powiedz, że koleżanka.
> Taaa, koleżanka - i dlatego masz jej zdjęcia na komputerze?
> Mame woła ojca.
> Starryyyyy, zobacz jaką będziesz miał synową!
> Mame dzwoni do ciotki i opowiada jak to anon się zakochał.
> Ojciec przychodzi i mówi, że da mi dwieście złotych żebym gdzieś ją zabrał.
Kurwaaa, 25 lvl here, nie można być bardziej żałosnym!
P.S. Aralka mi się już nawet nie podoba, po prostu chciałem zobaczyć co nowego wrzuciła i pobrać jakieś ciekawe fotki na Kurdigena...

4

Mimo dwudziestu czterech lat, dalej mieszkam z rodzicami i jak pewnie się domyślacie, całe swoje dni spędzam przed komputerem. Niedawno matka wpadła na świetny pomysł, by wyrwać mnie z tego stanu. Postanowiła, że zaprosi jakąś swoją koleżankę, razem z jej córką, która jest w moim wieku. Super pomysł kurwo. Jak tylko o tym usłyszałem, dosłownie zrobiło mi się zimno, a serce prawie wyskoczyło mi z klatki piersiowej.
Mimo usilnych błagań i tłumaczeń, ona została przy swoim. Nie jestem pewien, czy muszę pisać o tym, że wstydzę się dziewczyn, nie wiem co przy nich powiedzieć i stracham na samą myśl o kontakcie z jakąkolwiek z nich, a zwłaszcza z tymi w moim wieku?

W końcu nadszedł ten dzień. Ojciec wszedł do pokoju i powiedział, żebym się przygotował, posprzątał trochę, bo za chwilę będziemy mieli gości. Kurwa. Słowa nie są w stanie opisać uczucia, którego wtedy doznałem. Zdesperowany, postanowiłem uciec z domu, co niestety zakończyło się sromotną porażką, gdyż zostałem zauważony podczas zakładania butów.

Siedząc w pokoju i czekając na nieuchronne, myślałem o najgorszym. Nie mogąc skupić się na niczym, po prostu leżałem i uspokajałem się, co i tak zdało się na nic w momencie, gdy moje uszy przeszył ostry dźwięk dzwonka do drzwi.
I tutaj zaczyna się festiwal spierdolenia, prawdziwa stulejarska uczta.
Wspomniany dzwonek do drzwi uruchomił u mnie jakiś pradawny anonowy instynkt, każący mi uniknąć konfrontacji za wszelką cenę. Jedynym miejscem, w którym mogłem się skutecznie zaszyć była duża szafa, zdolna by pomieścić mnie i laptop. Tak, jestem aż tak zjebany.
Kolejne minuty przyniosły mi serię upokorzeń, jakich jeszcze nie doznałem w całym moim psim życiu.
Drzwi do pokoju otwierają się, słyszę śmiechy. Nagle cisza.
- Gdzie on jest? – To głos mamy, zdezorientowany i podirytowany, niedługo zawstydzony, a także wściekły. Na mnie. Na razie cisza. Jest mi niewygodnie, próbuję znaleźć komfortową pozycję, w wyniku czego spada na mnie wieszak. Wiem, że oczy wszystkich skierowane są na szafę - moją kryjówkę, którą na szczęście zablokowałem od środka.
Słyszę pukanie. Nie odzywam się, udaję że mnie tu nie ma, licząc na to, że o mnie zapomną. Znów pukanie. Co robić? Stąd już nie ma ucieczki, muszę coś wymyślić. Nie ukrywający zażenowania i irytacji ojciec prosi mnie, żeby się nie wygłupiał. Łatwo mu to mówić, nie wie jak to jest być spierdoliną, dla której pójście na kebab, jest tym, czym dla niego wyprawa na Mount Everest.
Z braku innych możliwości, postanowiłem włączyć muzykę z laptopa, licząc że może to poprawi atmosferę. Żeby było jeszcze śmieszniej, wybrałem utwór Peji - taki hehe żart.
Jedyną osobą, która go doceniła, była owa dziewczyna, moja niedoszła randka. Powiedziała coś w rodzaju:

- Hehe, Peja taki groźny gangster, beka.
Teraz jej mama zaczęła mnie prosić, żebym „nie zachowywał się jak dziecko, tylko wyszedł i się przywitał". Nie mogąc znieść presji, postanowiłem odpowiedzieć. Oczywiście nie moim prawdziwym głosem, tylko syntezatorem mowy Ivona. Mechaniczny ton powiadomił ich, że jestem zjebany, i tak nie mielibyśmy o czym rozmawiać, nie ma dla mnie żadnych szans i proszę o święty spokój.
Wtedy ojciec nie wytrzymał i powiedział, że jak za chwilę nie otworzę drzwi od szafy, to dostanę karę na komputer. Super metody wychowawcze, kurwo. Wiedziałem, że laptop długo nie wytrzyma, więc postanowiłem iść na kompromis i powiedzieć, że wyjdę, jeżeli wyjdą goście. Ojciec wtedy wpadł w zupełną furię i zaczął napierdalać rękoma w szafę, krzycząc że „hurr durr, Seba, same kłopoty i wstyd z tobą". Po chwili uderzenia ustąpiły i kiedy myślałem że to już koniec, nastąpiło najgorsze. W życiu nie spodziewałbym się że tata byłby do tego zdolny.
Poczułem, że szafa zaczyna się przechylać. Tak, ten Andrzej chwycił ją rękoma i co zrobił? Wypierdolił na podłogę! Efekt? Zniszczona matryca od laptopa, złamany ząb. Mama zaczęła krzyczeć na ojca, że co on robi. On zaczął znowu na mnie krzyczeć, że to moja wina.
W końcu wszyscy postanowili podnieść szafę i mnie z niej uwolnić. Nie stawiałem już żadnych oporów. Ale mój ciężar tak. Doszło do tego, że mame poszła po sąsiada żeby pomógł, jakby mało mi było jeszcze wstydu.
W końcu im się udało, a ja tylko zasłaniałem twarz, żeby nie musieć patrzeć w oczy zebranym. Skulony w pozycji obronnej, postanowiłem trwać w niej, dopóki niebezpieczeństwo się nie oddali.

Wściekli rodzice zrobili mi tyradę na temat wstydu, jaki im przynoszę, a moja niedoszła razem ze swoją matką zanosiły się gromkim śmiechem.
Potem już pozwolono mi siedzieć w swoim pokoju, podczas gdy oni wszyscy poszli do dużego pokoju.
No i co ja kurwa mam teraz zrobić? W domu jestem kimś gorszym niż pies, boję się, że każą mi wypierdalać. Anony, pomocy...
P.S. Za zniszczonego laptopa musiałem płacić z własnej kieszeni.

5

Niby mam pełno znajomych, którzy mnie lubią i szanują, niby chodzę na siłownię i jestem zabawny, i w ogóle, ale jestem jebaną spierdoliną.

6

Mnie męczą ludzie i ja ich męczę samym sobą, więc po co do nich wychodzić, skoro i tak z góry traktują mnie jak śmiecia, bo nie jestem ekstrawertycznym bananem, który nie umie zamknąć ryja, wymachuje rękami i recytuje na głos żarty z Kwejka, popijając piwem? Taki spontan, hehe, krejzol w markowych ciuchach za hajs matki.
Zawsze kurwa za skromny, zbyt poważny, za grzeczny, kurwa i wszystko to psu w dupę, bo nie dosyć, że życie cię wyruchało w dupę, to jeszcze kilkunastoletni przyjaciel spierdolina mówi, że ma cię dość bo za dużo narzekasz. Wydaje mi się, kurwa, że z nikim na świecie już nie nadaję na tych samych falach, wszyscy wysuwają wobec mnie jakieś oczekiwania, które muszę spełniać, zamiast skrobać sobie rzepkę i być kimś, kim jestem naprawdę i w stu procentach.
Nie umiem into te mechanizmy, wkurwia mnie ludzkie pozerstwo i zakłamanie, które jest powszechne i w tym jebanym życiu wszędzie trzeba kogoś udawać.

Chciałbym kiedyś powiedzieć jakiejś kobiecie że ją szczerze kocham, ale kurwa nie, bo hurr, one lubiom zdobywców i trzeba walczyć kurwa jak hajle selasje.
Chciałbym kiedyś mieć prawdziwego przyjaciela, ale oczywiście nie, bo durr, rozmawiajmy o miłych rzeczach i bądźmy autystykami dla samych siebie, a nie kurwa wspólne rozmawianie o problemach i stopniowe wygrywanie razem, nawet jeżeli obaj jesteśmy spierdolinami.
I tak dalej, i tak dalej.

Nie mówiąc o tym, że chciałbym imponować jakiejś grupie ludzi i należeć do niej bez tego całego bydlęcego kanonu ekstrawertycznego, bezmózgiego wygrywu, który trzeba już nawet kurwa udowadniać w internecie, bo bez hehe Fejsbuczka nie istniejesz i musi być równowaga między tym, czym się atencjujesz w sieci i jakim zajebistym śmieszkiem jesteś na żywo.
No faktycznie, czuję się z czymś takim jakbym miał dziesięć lat mentalnie.

Największy problem mój polega na tym, że ja chciałbym wychodzić jakoś do tych ludzi albo muszę do nich wychodzić z powodu obowiązków; gdyby nie to, to już dawno bym się zakopał w piwnicy, w odmętach własnego nasienia i Pepp coli z Lidla.

7

> Siedzisz w piwnicy.
> Przychodzi koleżanka z roku, bo obiecałeś jej pomoc w przygotowaniu do poprawki.
> Jest to pierwsza osoba którą widzisz i z którą rozmawiasz od dwóch tygodni.
> Na początku jest trochę niezręcznie, więc zaczynasz ją uczyć.
> Nagle z toalety dobiega dźwięk bulgotania. Idziesz sprawdzić co się dzieje.
> Z kibla wylewa się woda, zalewa podłogę, jest żółta i widzisz w niej kawałki gówna.
> Jako spierdolina nie wiesz co robić, wołasz koleżankę, stoisz i się patrzysz.
> Koleżanka drze do ciebie mordę i pyta gdzie jest jakaś szmata.
> Mówisz gdzie jest, ona bierze i zaczyna wycierać podłogę. Ty nadal stoisz i się patrzysz.
> Ona klęczy w tym syfie i wyciera, każe ci przynieść więcej szmat.
> Dajesz jej, a ona zwija je w kulę i wsadza rękę do środka kibla, zatykając kulą ze szmat odpływ.
> Woda przestaje lecieć, a ona jest przesiąknięta wodą z fekaliami.
> Rzuca pierwszą szmatę na podłogę, patrzy się na ciebie z nienawiścią, prosi o jakąś koszulę, dajesz jej, ona zrzuca swoje ubranie, pakuje w torbę, zakłada twoje ubranie i wychodzi z twojego mieszkania.
> Boisz się zadzwonić do hydraulika, więc chcesz ją jeszcze poprosić by to zrobiła, ale nie zdążyłeś.
> W końcu dzwonisz do hydraulika.
> Przychodzi po godzinie, grzebie w kiblu, w końcu wyciąga ogromną, śmierdzącą kulę papieru toaletowego.
> Uświadom sobie że to są papiery z twoimi spustami.
> Hydraulik mówi że pewnie przypłynęło z góry od sąsiada.
> Spanikuj i powiedz prawdę. Hydraulik rucha psa jak sra.

8

Mając trzynaście lat, nadal lubiłem się pobawić, poudawać, pozmyślać. Mieszkam blisko lasu, zatem miałem dużo miejsca, aby realizować się w wymyślonych przygodach.

Pewnego dnia, jak zwykle udałem tam się porobić inby, znalazłem jakiś fajny kij i zacząłem napierdalać nim różne drzewa, udając, że to moi przeciwnicy i się z nimi napierdalam. Wszystkie to były jakieś grube sosny, ale niedaleko stała taka mniejsza, cieńsza, a więc postanowiłem, że te większe to wojownicy zakonu cienia, którzy porwali lokalną księżniczkę, a ja dzielnym paladynem, który postanowił ją oswobodzić.

Po paru chwilach nakurwiania kijem, że aż echo szło, uznałem że bandyci są martwi, a księżniczka wolna. Zacząłem flirtować i przytulać reprezentujące ją drzewo, aż w końcu zacząłem je namiętnie całować z zamkniętymi oczami. Parę sekund później usłyszałem w prawym uchu „wszystko w porządku, synu?", panicznie odskoczyłem od sosny i zobaczyłem leśniczego. Powiedziałem, że trochę mi się w głowie zakręciło i że idę do domu. Już więcej nie pojawiłem się w tamtej części lasu.

9

> Nażryj się trzema paczkami Akodeniny o północy.
> Pięć godzin znika z twojego życiorysu.
> Obudź się z niemożliwą do opanowania chęcią podzielenia się z domownikami jak bardzo zajebistą masz fazę.
> O szóstej rano zacznij odpierdalać dzikie zwody w domu, mów głośno ale faza jprdl.
> Starzy i siostra nie wiedzą o co kaman.
> Leż na łóżku, mame pyta „synu, coś ty wziął?".
> Mów"'nie wiem, dupa, hehe, ale faza, a sracie?".
> Miej totalnie w dupie to, że doprowadziłeś do mega przypału i nie ogarniaj co się dzieje, stań bez uczuć.
> Mame znajduje Akodiny.
> Ojciec wzywa karetkę ze strachu że polecę do Piotrka Łuszcza.
> W międzyczasie idź srać.
> Lekarze przyjeżdżają, wywlekają cię z klopa podczas gdy ty wrzeszczysz coś o Żydach.
> Siedzisz w karetce. Gadasz z lekarzem siedzącym przy tobie, tłumaczysz mu że rur kanalizacyjnych nie wolno robić na odwal się bo właściciel domu będzie musiał płacić tysiące złotych za naprawę.
> Dojeżdżasz, widzisz jakieś lekarki które wbijają w twoje łapy igły.
> Kładą cię na łóżku, obok ciebie przyjeżdża ziomek, cały blady jak śmierć, później się dowiedziałem że na imprezie zapił Akodin wódką i musieli go chyba rabowacz.
> Zacznij myśleć że to jakiś jebany spisek i że chcą cię tu zamknąć jak jakiegoś wariata, zacznij z siebie zrywać wszystkie kable i igły.
> Over 9000 litrów krwi na ziemi jak w Minecraft.
> Widząc się ubabranego krwią zacznij myśleć że jesteś zombi.
> Łaź po szpitalu krzycząc „MÓÓZGIIi, CHCę MÓÓZGI".
> Lekarka cię łapie, mówiąc „no, Seba, mózg to by ci się przydał" xD
> Zacznij tańczyc i śpiewać.
> „Siadaj, kurwo".
> Zacznij gadać z pielęgniarką o Czarnobylu, zaczepiaj jakiegoś pijanego bezdomnego leżącego obok.
> W końcu przywiązują ci łapy i nogi do łóżka.

> Przyłazi ojciec z miną Hitlera przegrywającego wojnę. Rozpłacz się, widząc jak bardzo go żes zranił.
> Musi cię prowadzić do kibla, bo sam ledwie dasz radę.
> Sikaj dziesięć minut bo jesteś tak nawalony, że siuranie sprawia ci maksymalną trudność.
> W końcu na wózku wiozą cię do jakiegoś pokoju, gdzie znowu cię przykuwają do dziwnej aparatury przywiązanego do łóżka.
> Ojciec mówi że przyjedzie po ciebie za trzy godziny.
> Wychodzi z pokoiku, nagle przychodzi z dwóch-trzech psychiatrów, którzy zaczynają cię wypytywać czemu chciałeś się zabić.
> Mów że nie chciałeś się zabić tylko że jesteś szamanem.
> „GUWNO PRAWDA, CZEMU CHCIAŁES SIĘ ZABIĆ?!".
> „NIE CHCIAŁEM KURWA, PEDALE!".
> Torturują cię jakimiś pytaniami ile i po co.
> W końcu zostawiają. Leżysz na łożu szpitalnym dwie i pół godziny, które wydają ci się wiecznością.
> Nagle stany lękowe że zostaniesz tu na zawsze z psycholami i że ojciec cię tu zostawi, staraj się opanować żeby nie zacząć drzeć ryja i próbować wyjebać drzwi.
> W końcu 1350mg przestaje działac i wraca muzg.
> Boże, co ja odjebałem.cue?
> W końcu przyjeżdża ojciec i zawozi cię do domu.
> W domu sadzają cię przy stole, mówią grobowym tonem „synu, masz dwadzieścia lat i jeśli chcesz być ćpunem to wypierdalaj z tego domu".
> Po tym bez słowa idź do pokoju, walnij się na łóżku i obudź się o dziewiętnastej.
> Za oknem chmury, samopoczucie na samym kurwa dnie i smutna żaba do potęgi czwartej. Znowu zaśnij.
> Obudź się o ósmej rano kolejnego dnia.
> Zejdź na śniadanie. Atmosfera jak na cmentarzu o północy.
> W końcu przemyśl sprawę i przeproś wszystkich za to, coś odjebał.
> Młodsza siostra rzuca ci się z płaczem na szyję, kolejny raz miej ochotę strzelić se w łeb.
> Po długiej rozmowie ze starymi w końcu dochodzicie do porozumienia. Przyrzeknij im że już nigdy nie ruszysz żadnych środków zmieniających rzeczywistość. I tak w głębi serca nie miej już na to więcej ochoty.

Nie polecam tego stylu ćpania. Nie wiem po co tu to opisuję, poczułem nagle chęć podzielenia się tym z anonami bo i tak nie mam za bardzo z kim więcej. Uważajcie z tym, gurwa. A przynajmniej jak bierzecie, to nie przy rodzinie, wydaje się że będziesz leżał spokojnie na łóżku ze słuchawkami, a tu taka inba.
Jedyne co było śmieszne to rozmowa lekarzy:
- A temu co tam leży co jest?
- Naprał się Akodinem.
- No to przynajmniej jedno jest pewne - nie będzie kaszlał xD

10

To uczucie, gdy byłem dwa tygodnie w Japonii na Erazmusie. Leciał ze mną Bartek - 169/92 łibu spierdolina. Myślał, że będę go lubił bo hehe polak xD

Przydzielili nas razem do pokoju. Pierwszy dzień chciał mnie wyciągnąć na wagary na jakąś ulicę z chińskimi bajkami, a ja powiedziałem że pierdolę, przyjechałem tu pić sake i srać japonki. Po powrocie zajebał swoją połowę pokoju jakimiś plastikowymi figurkami i tapetami z chińskimi dziewczynkami xD

Ale chuj, powiedziałem, że polak, stawia mi obiady, bo powódź koło Sandomierza była i rodzice dostali spore odszkodowanie, to nie będę go wyzywał.

W piątek podeszły do mnie Czeszki, że organizują imprezę interkulturalną i czy bym nie wpadł, ale bez Bartka. No to ja mówię spoko, że wpadnę z Polską wódką.

W sobotę już /fa/ ubrany i gotowy do wyjścia, sięgnąłem po moją wódkę, Bartek to zobaczył i:

> Gdzie lecisz?

> A no Czeszki mnie zaprosiły do siebie.

> Mogę iść z tobą?

> No nie wiem, mało miejsca w pokoju mają...

> Oj tam, nie muszę siedzieć, będę się bawić xD

No dobra, zagryzłem język, a on jak ubrał wyjściową koszulkę z Ahh Megami Sama, to go wziąłem.

Na miejscu przeprosiłem Czeszki, że się za mną przypałętał, i że chciałem mu delikatnie powiedzieć żeby nie przychodził, ale to zjeb i się uparł.

One zrozumiały i zaprosiły mnie na kielona. Zacząłem melanż na całego, całe piętro akademika było w Europejczykach, Japońcach i Hiszpanach. Tańczyłem i rozmawiałem z tęczą ludzi.

Po pewnym czasie, lekko wstawiony zobaczyłem, że rozkręca się jakaś inba, bo śmiech zagłuszył muzykę. Podchodzę do miejsca zbiorowiska i widzę. Bartek w koszulce oplutej, spod niach oszczanych, kuli się w kącie, a Japończyki po nim skakały, bo taki okrągły i miękki. Wszyscy na niego lali drinki, pluli na niego i rzucali jedzeniem. Spytałem się jakiegoś gościa po angielsku o chuj tu chodzi, czemu bijecie tego polaka. A on na to, że wypił Francuzowi dwudziestojednoletnie wino, które dorastało razem z nim i miał je wypić z najlepszymi kumplami dzisiaj, ale ten zjeb je wypił na hejnał i się dziesięć sekund później porzygał i poszczał xD Francuz się wkurwił i zaczął go kopać z kolegami, wylewał na niego poncz i rzucał sosem, a po tym dołączyli się losowi ludzie xD

Ja już zacząłem śmiechać. Bartek mnie zauważył i krzyknął:

> Proszę, pomóż mi, jesteśmy przecież Polakami, braćmi i przyjaciółmi!

A ja mu wtedy na to:

> Spierdalaj, ty gruby śmieciu i wracaj do tych swoich chińskich bajek.

I rzuciłem go gorącą czekoladą z automatu za pięćset jenów. Wtedy zaczął na dobre szlochać, bo już wcześniej płakał.

Ostatecznie po piętnastu minutach poniżeń wstał i wybiegł stamtąd, zasłaniając twarz rękami. W międzyczasie ludzie podkładali mu nogi i pluli na niego xD

Po tej imprezie zobaczyłem go dopiero w samolocie, bo zabrał swój śpiwór i resztę tygodnia spał w łazience xD

11

> Bądź mną.
> Graj w MMO. Udawaj laskę tylko po to, żeby dostawać itemy.
> Podczas grania poznaj zajebistą pannę, która zaprasza cię do klanu.
> Zostańcie najlepszymi przyjaciółmi.
> Okazuje się, że jest lesbijką.
> Wciąż udawaj laskę, chociaż wiesz, że to złe.
> Osiem miesięcy randkowania online i cyberseksu.
> Mówi mi, że musimy pogadać na poważnie.
> Okudrebele.jpg, pewnie chce się spotkać na żywo.
> Bądź gotowy przyznać się do ohydnej prawdy.
> Dowiedz się od niej, że tak naprawdę jest facetem udającym lesbę.
> Moja morda, kiedy zdajesz sobie sprawę, że dwóch facetów uprawiało lesbijski cyberseks przez osiem miesięcy.

12

Te uczucie, gdy nawet we śnie przegrywasz.

Śniło mi się, że szedłem sobie przez park nad jeziorem (nieistniejącym - to tylko wytwór mojej wyobraźni), doszedłem do tego jeziora, obejrzałem krajobraz i zawróciłem. Był środek zimy, więc wokoło lód, śnieg i chłód.

Po paru krokach minęła mnie idąca w stronę jeziora grupka gimbusów - wszyscy radośni, żartują. Wśród nich była urocza filigranowa blondyneczka. Poczułem ciepło w serduszku, ale poszedłem dalej, bo pewnie przyszli na hehe wagary albo coś.

Idę ścieżką przez las, wokoło nie ma już nikogo i nagle widzę, że na ziemi leży dzwoniący telefon. Biały, rozsuwany do góry, starszego typu. Patrzę kto dzwoni - Toya Jakaśtam (dopiero po przebudzeniu rozkminiłem, że toya - to ja xD).

- Halo? - Pyta kobiecy głos.
- Halo. Pani jest właścicielką tego telefonu?
- Tak, zgubiłam go…
- Proszę się nie przejmować, znalazłem go leżącego na ziemi w parku. Możemy się spotkać żebym go pani oddał?
- To może przyjdzie pan tutaj nad jezioro?
- Okej, to jak panią poznam?
- Eee… No jestem taka zwyczajna. Blond.
- Aaa, to mam wrażenie, że się dzisiaj już minęliśmy xD

Wyruszyłem z powrotem nad jezioro. Po drodze otrzepałem telefon z piachu, bo ujebany był gorzej niż stół Durczoka.

Zatrzymałem się i zacząłem wypatrywać pięknej blondyneczki. Zobaczyłem, że na skraju jeziora siedzą te gimbusy, więc idę. Gdy podszedłem bliżej, zdałem sobie sprawę, że wszyscy siedzą w tej lodowatej wodzie i się kąpią. Wypatrzyłem blondyneczkę, która niczym aktorki w hollywoodzkich filmach, wyszła z wody w bikini i zarzuciła mokre włosy do tyłu.

- Cześć. Znalazłem twój telefon.

Loszka podeszłą do mnie, wzięła telefon, cicho podziękowała i namiętnie pocałowała stojącego obok mnie Sebę, którego do tej pory nie widziałem. Zrozumiałem, że byli parą. Omiotłem wzrokiem Sebka - miał tatuaż na bicepsie i pod lewym okiem - jakąś koronę czy chuj wie co.
Zrobiło się niezręcznie, więc mówię:
- Co to, morsami jesteście, hehe?
Wszyscy się patrzą, nikt nie zrozumiał żartu.
- Jakimi morsami? - Pyta Sebek.
- No że hehe zimno, a wy się kąpiecie.
- No, trochę.
Podwinąłem ogon i odszedłem, słysząc za sobą śmiechy kąpiącej się grupki i wiedząc, że słodka blondyneczka właśnie liże się z wytatuowanym Sebą.
Mogłem zajebać ten pierdolony telefon xD

13

Mam pytanie - czy chińskie bajki pełnią jakąś inną funkcję oprócz zaspakajania fetyszy zjebanych chińskich biznesmenów, którzy zapierdalają po dziesięć godzin w korpo, a potem wracają do domu, gdzie czeka stara, chińska, obrzydliwa, skośnooka, żółta małżonka z końskimi nogami, na których rajstopy chujowo kręcą się jak obwarzanki?

14

Naprzeciwko mnie mieszka upośledzony ojciec, z synem Szymonem, też upośledzonym. Ich matka przestała jeździć na rowerze na stwardnienie rozsiane. Na pozór są grzeczni, ale czasami jak stary popije, robio we dwóch inbę w domu. Ojciec sie drze „Żymooon dawaj lokomołszyn" i puszczają Loco-motion Kylie Minogue, odpierdalając jakieś dzikie tańce przy tym w pokoju. Zawsze mam bekę, bo wszystko widać przez ich okno, a drą się przy tym jak pokurwieni. Kiedyś nawet dresy z ławki wyłączyli prąd w całym pionie bo nie mogli ich już słuchać.

15

Od małego mam nerwicę żołądka - polega to na tym, że jak się denerwuję to mogę zwymiotować. Tak mówił lekarz, ale z tym „MOGĘ" to przesadził - wymiotuję zawsze gdy się zdenerwuję.

Pierwsza sytuacja:
> Podbaza
> „Hej, anon, idziesz grać w gałę?" xD
> „No raczej, a później pogram w Metka".
> „To kto wybiera?".
> „To może ty, anon!".
> „Ech, no nie bardzo..." - źle już się czuję.
> „WYBIERAJ, KURWAAAAA!" (to było patologiczne dziecko).
> „No okkkk..." - zwymiotowałem mu na buty.
> Zajebał mi lepę na twarz, po czym zaczął mnie kopać butem z rzygami po twarzy.

> „TY KURWO JEBANA, COŚ TY ODJEBAŁ?!”.
> „Obrzyganiec” od pierwszej do trzeciej klasy codziennie przezwisko.

Druga sytuacja:
> Gimbaza.
> Ogarnąłem wymiotowanie do potęgi over 9000.
> Poznaj loszkę.
> „Hehe, fajnyś, anonsu” xD
> „Ty też jesteś fajna, Kaśka” xD
> Siedzimy na ławce. Trochę mi niedobrze.
> Łapie mnie za rękę, a drugą kieruje moimi ustami na swoje.
> Czuję, że nadchodzi coś niesamowitego jak jebany Bilbo Baggins z Szajer.
> Zerzygałem się jej na twarz i trochę wpadło jej do buzi. Po tym ona zwymiotowała na mnie.
> anonfejs.ork
> „CO TO KURWA BYŁO?!” - pyta Kacha.
> „Ale o co ci chodzi?” - odparłem ze łzami w oczach i spierdoliłem do pobliskiego lasu, gdzie zwaliłem konia i zwymiotowałem do rzeki.

Trzecia sytuacja:
> Wejdź do technikum, tysiąc pięćset osób, nikt nie pozna obrzyganego rzygacza.
> Pierwszy dzień szkoły na wielkiej sali gimnastycznej. Prosi cię dyrektor.
> „UCZNIOWIE, TO JEST ANON RZYGADEŁKO” (przedstawia sytuację).
> Uśmieszki tych ludzi mnie strasznie zestresowały.
> Tak, zrobiłem to, przy jebanych tysiąc pięciuset uczniach na sali gimnastycznej w pierwszy dzień szkoły.

Czwarta sytuacja:
> Pojedź na hehe wycieczkę (pijani cały wyjazd) szkolną.
> „Anon, chlej to” xD
> „Ale Mordix, to jest połówka, nie dam rady”.
> „Jak nie dasz rady to pizda jesteś”.
> Zerzygałem się po „nie dasz rady”.
> Nikt już ze mną później nie chciał się zadawać.

Wymiotuję od czasu do czasu bez powodu, po prostu żeby zwymiotować. Lekarz mówi, że będę tak miał do śmierci.
Zerzygałem się też na swojej komunii.

16

A ja często szpanuję swoim chujowym anorektycznym ciałem wśród moich pojebanych koleżanek, dla których ideałem faceta jest heroinista-narkoman-anorektyk i powiem szczerze, że nie raz mnie macały i ni chuj mnie to nie podniecało.
Chyba jestem pedałem.

17

Anony, pomocy! Mam dziewczynę kretynkę. Inb4 anon dziewczyna, chcę zerwać, ale mama nie pozwala, powiem o tym później. Dziewczyna 19 lvl, ja 21. Ona w piątek po raz dziewiętnasty podchodziła do egzaminu na prawo jazdy. Jak za każdym razem, nie wyjechała z placu.

I przez cały weekend musiałem obrażać egzaminatora, mimo że był ten sam, z którym zdałem za pierwszym razem. I tak kurwa od roku. Jebany rok robi prawko i nie umie. Zdawała trzy razy teorię. W licbazie paski czerwone, lecz maturę zdała ze wszystkiego na 50%. Kurwa, to było zjebane. Przez całe wakacje musiałem obrażać sprawdzających.

Na studiach jeszcze sesji nie miała, ale strzelam że nie zda. Kuje jakieś trzy-cztery godziny dziennie.

A nie mogę z nią zerwać, bo mame nie pozwala. Tak. dwudziestojednoletni chłop i mama nie pozwala mi z nią zerwać. To jest córka jej przyjaciółki. Jak się kłóciliśmy z dziewczyną to mama zabierała mi router do pracy. Router kupiony za moje pieniądze. Inb4 powiedz matce - nie da się, próbowałem. Ostrzegała mnie matka, że jak z nią zerwę to zabiera mi laptopa i sprzedaje.

Niestety bieda mocno i ja piwnica teraz, bo olałem studia i nie mogę znaleźć pracy. Mama rządząca strasznie, tate umarł dwa lata temu.

Co do dziewczyny - seksy są chujowe, w gumce, bo tabletki szkodzą, ona leży, ja mam się ruszać, przed seksami jakieś trzy godziny gry wstępnej z godzinną minetą, a ona nawet do buzi nie weźmie bo ble. Ja jebię, dlaczego tak przegrałem? Za granicę nie mogę wyjechać, bo mama mnie nie puści.

Mamy jeden komplet kluczy w domu i ona ma je. Wychodzi do pracy to mnie zamyka. Ucieczka odpada.

Kurwa, piszę nieskładnie bo aż płaczę...

18

Zła taktyka, anony. Musicie być myśliwymi, a nie ofiarami.

Ja jak tylko wsiądę do autobusu, to siadam obok najładniejszej lochy. Jeśli żadnej nie ma, to czekam aż jakaś wsiądzie i momentalnie się do niej przesiadam. Czasem, jeśli ktoś siedzi obok lochy, to proszę tę osobę o ustąpienie miejsca, bo źle się czuję. Dodatkowe punkty przyznaję sobie, jeśli to był jej chłopak xD

Jak już mam miejsce obok lochy, to zaczynam show - mruczę coś pod nosem w stylu „tramwaje zniszczyły mi życie", jem chrupki kukurydziane (Flipsy) i kruszę na lochę. Gapię się na tzytze, kiwam się w przód i tył, przytulam się do niej ramieniem, czasem specjalnie coś upuszczam żeby podnieść to, schylając się nad jej nóżkami, bonus jeśli dotknę ich twarzą, no i czasem, gdy chcą wysiąść, to je przepuszczam w chaotyczny sposób, przy okazji dotykając tu i ówdzie.

Jak wysiądą to hops do następnej lochy xD

Do tego jestem suchoklatesem i noszę dwa razy za dużą kurtkę, więc możecie sobie wyobrazić co one przeżywają.

Tak się wygrywa w życie, lamusy xD

19

Następną planetę zajmował Anon. Te odwiedziny trwały bardzo krótko, pogrążyły jednak Małego Księcia w głębokim smutku.

- Co ty tu robisz? - Spytał Anona, którego zastał siedzącego w milczeniu przed laptopem i baterią butelek z moczem.

- Lurkuję. - Odpowiedział ponuro Anon.

- Co to znaczy „lurkuję"? - Spytał Mały Książę.

- To znaczy, że spędzam swe życie przed komputerem, przeglądając forum ze śmiesznymi obrazkami. - Odpowiedział zamyślony Anon.

- A dlaczego lurkujesz? - Pytał dalej Mały Książę.

- Aby zapomnieć. - Odpowiedział Anon.

- O czym zapomnieć? - Zaniepokoił się Mały Książę, który już zaczął mu współczuć.

- Aby zapomnieć, że jestem spierdolony. - Stwierdził Anon, schylając głowę.

- Dlaczego jesteś spierdolony? - Dopytywał się Mały Książę, chcąc mu pomóc.

- Jestem spierdolony, bo lurkuję. - Zakończył Anon rozmowę i pogrążył się w milczeniu.

Mały Książę zakłopotany ruszył dalej.

„Anony są naprawdę bardzo, bardzo zjebane" - mówił sobie po drodze.

20

Kurwa, jesteś najgorszym gatunkiem faceta - dajesz się wodzić jak zjebany piesek za kutasa jakimś atencyjnym szmaciarom z internetu. Właśnie tacy jak ty trzymają mamom w Tesco torebki, gdy one tymczasem przebierają buraki, szukając tych najbardziej dorodnych. Tacy jak ty w towarzystwie dziewczyny stosują umizgi od których chce się wszystkim rzygać. Jesteś ciotą. Serce mnie chuju boli, jak na ciebie patrzę. Wypierdalaj, uprzednio nasrawszy se do ryja.

21

26 lvl here. Na dziwkach byłem raz (na 25 lvl) i mi wystarczy. A było to tak:

Zawsze chciałem zasrać, ale jako anon nigdy nie miałem okazji, a na dziwki wstydziłem się pójść. Pewnego dnia mój wujek spadł z rowerka i było podejrzenie, że to mogła być choroba genetyczna, więc obsraną dupę miałem, że umrę niezasrawszy.

Jakiś tydzień po pogrzebie wuja zacząłem przeglądać Roksę i znalazłem kurwę w mojej okolicy, w przystępnej cenie. Miała mieć trzydzieści pięć lat, 7/10, ilość spustów nieograniczona, sto dwadzieścia złotych za godzinę. No to jadę.

Docieram na miejsce, stres jak chuj, dzwonię do drzwi. Otwierają się, a za nimi stoi Grażyna w wieku mojej matki, 2-3/10, celulitis, ryj jak międzynarodowa stacja orbitalna MIR, owłosione łapy, kurewski makijaż, najebana i zaprasza do środka.

Ktoś musiał spędzić over 9000 godzin w Fotosklepie żeby ją podtunigować na zdjęcia. Strachłem kurwa, ale umysł anona mocno i bałem się spierdolić żeby sobie czegoś złego o mnie nie pomyślała, więc wszedłem.

Kazała mi iść pod prysznic. Idę do łazienki, drzwi się otwierają i z kibla wychodzi jakiś gruby Mirek w samej podkoszulce i slipach, w mordzie szlug i kanapka w łapie xD Dziwka mówi że spoko, że to kolega.

Wbijam do łazienki, wchodzę pod prysznic, nogi mi się ciągle trzęsą z nerwów i myślę że chuj, nie ma mowy żebym ją dymał.
Wziąłem prysznic i usiadłem sobie na wannie żeby dojść do siebie i zastanowić się czy jednak dymać, czy wymyślić jakąś bardzo sprytną wymówkę, która usprawiedliwi moje niedymanie, a jeżeli to drugie, to jaką?
Siedzę sobie tak i nie mogę wpaść na nic sensownego, a z każdą minutą żeżuncja rośnie, bo już za długo siedzę w tej łazience żeby dało się to logicznie wytłumaczyć.
Po jakichś dziesięciu minutach Grażyna puka do drzwi i pyta się czy idę.
Głos mi stanął w gardle i nie mogę z siebie wydusić słowa. Grażyna napierdala w drzwi mocniej i pyta czy wszystko w porządku. Ja dalej grobowa cisza i sytuacja patowa, bo żeżuncja już zbyt duża żeby wyjść z tego kibla po dobroci i spojrzeć jej w twarz. Grażyna ze stresem w głosie:
- MIREK, MIREK, CHODŹ TU KURWA SZYBKO, ZEMDLAŁ CHYBA!
I zaraz Mirek napierdala w drzwi:
- EJ, MŁODY, ŻYJESZ? ŻYJESZ?
Ja już cały rozdygotany i słyszę jak Mirek mówi do dziwki, że nożyczkami otworzy drzwi (wiecie, w niektórych rodzajach zamków kiblowych się da w ten sposób otworzyć z zewnątrz).
W tym momencie spanikowałem i żeby uwiarygodnić swój zbyt długi pobyt w kiblu, położyłem się na podłodze, że niby naprawdę zemdlałem, ale po sekundzie stwierdziłem, że to chujowe i musi być bardziej wiarygodnie, więc długo nie myśląc wstałem, złapałem obiema rękami za zbiornik z wodą/spłuczkę od kibla i bez wyczucia, bo byłem roztrzęsiony, przypierdoliłem z bani.
Kurwa, prawdziwy armagedon. Zbiornik się spierdolił ze ściany, woda w całej łazience, mnie aż odrzuciło na podłogę i gwiazdy przed oczami mocno. Wpada Grażyna z Mirkiem:
- JA PIERDOLĘ, KURWA, MŁODY, ŻYJESZ?! KURWA MAĆ, POWIEDZ COŚ!
A ja leżę oszołomiony jakbym się piwa napił. Mirek zaraz zakręcił wodę i podniósł mi nogi do góry, a Roksa mi dała zimny okład na czoło.
Pytają co się stało to mówię, że się poślizgnąłem, wypadłem spod prysznica i przyjebałem głową w spłuczkę. Mirek zdziwiony, bo prysznic był po przeciwnej stronie łazienki niż spłuczka i pyta jak to możliwe. Na szybko odpowiedziałem, że sobie tańczyłem pod prysznicem i tak wyszło xD

Akcja zakończyła się tak, że dostałem od dziwki herbaty, od Mirka szlugę, zapłaciłem dwieście złotych za rozjebany kibel i poszedłem do domu.

22

Do mnie mówić to tak, jakby powierzyć ochronę danych kontenerowi AES-Serpent-Twofish, z trzydziestoznakowym hasłem.

23

> Podbaza.
> Te sławne dyskoteki - kto nie przyjdzie to ciota.
> Jest każdy żeby nie było.
> Miej dużo kumpli. Większą cześć dyskoteki biegacie jak pojebani.
> Jeden Sebek z klasy zamiast tańczyć i Śmieszkowa, siedzi na stołówce smutny.
> Bądź dobrym kolegą: „ej, Seba, po co ci loszka do tańca, chodź się bawić na parkiecie”.
> Seba mówi że nie może.

> Dajesz mu spokój.
> Prawie koniec imprezy, ostatni kawałek.
> Zgadujesz się z innymi i wyciągacie Sebka na parkiet.
> Jest na środku. W tle sławna piosenka z tamtych czasów – Jamall, „jak to bagietoman przeszukuje mnie, przecież mam prawo lurkować to co chcę".
> Seba rzuca się na ziemię i zaczyna tańczyć breka.
> Każdy zdziwiony z jego umiejętności.
> Krąg koło Sebka. Klaszczemy, zabawa i w ogóle.
> Koniec rapsów, muzyka cichnie, gasną światła dyskotekowe, a Seba nadal tańczy na ziemi.
> Podbiegają nauczyciele. Telefon, karetka, ambulabuas.
> Na drugi dzień w szkole obniżone zachowanie dla ciebie i kumpli. Nie wiesz czemu.
> Dowiadujesz się, że Sebek chorował na epilepsję i wcale nie był królem brekdensu.

24

Ja w przeciwieństwie do ciebie, spierdolino, fapam do pięknego kobiecego ciała, biustu, ud, pośladków, twarzy, sromu. Podnieca mnie dźwięk jebanej lub pobudzanej seksualnie kobiety, dynamiki seksu, jak i potu, zmęczenia, którego przeżywa kobieta. Pisanie posta typu >/g/> strasznie mnie wkurwiło, bo ja w przeciwieństwie do ciebie walę konia do czegoś pięknego. Owszem, stopy są tylko nieodłącznym dodatkiem do piękna kobiety i bez nich byłyby chujowe, ALE JAK KURWA MAĆ DO SAMYCH STÓP? Równie dobrze można by było fapać do małżowiny usznej, włosów, albo kaloryfera. Naucz się tego, kurwo, że to ty jesteś spierdoliną do kwadratu i nie wyganiaj mnie na /g/. Tym czasem idę delektować się pięknem, a ty delektuj się najbrudniejszą częścią ludzkiego ciała.

25

Muszę się wam zwierzyć, anonky. Właśnie wróciłem od FZ, ale może od początku. Z racji tego, że jest ósmy marca, postanowiłem sprawić niespodziankę mojej koleżance w której, nie ukrywam, jestem zakochany. Nie spieszyłem się, zamierzałem iść do niej dopiero koło 17:00, po zajęciach. Oczywiście uprzedziłem ją, że wpadnę żeby wziąć od niej koszulę, którą zostawiłem u niej po ostatniej domówce. Pomyślałem, że będzie to dobry pretekst żeby do niej przyjść.

Wychodząc z uczelni poczułem to coś - wiatr rozwiewał mi włosy, a ja, idąc wesoło, podśpiewywałem sobie Barkę Jana Pedała II.

Ulice były puste, zrobiło się dość chłodno, słońce powoli już zachodziło. Nie mogłem jednak pójść z pustymi rękami, dlatego po drodze kupiłem róże. Kurwa, drożej nie mogliby ich sprzedać - dwanaście złotych za jakiegoś badyla. Ale niech już stracę, to tylko raz w roku.

Kiedy byłem już pod jej blokiem (mieszka dość blisko centrum, blok był stosunkowo niewielki, tylko trzy piętra), z jej bloku słychać było jakieś wrzaski, głośną muzykę, jakby ktoś robił jakąś imprezę.

Mało jednak mnie to w tym momencie obchodziło. Szybko sprawdziłem czy dobrze wyglądam, róża jest, wszystko jest, wbijam! Dzwonię więc pod ósemkę i czekam, czekam. Nic kurwa, nikt nie odbiera. Dzwonię do Magdy (tak ma na imię), pytam się czemu nie odbiera. Mówi, że mnie nie słyszy i że zaraz mi otworzy.

Wreszcie mogę wejść. Trochę niepokoiły mnie te hałasy - mówiła, że będzie sama. Pomyślałem, że pewnie słucha muzyki. Tańczy zawodowo, więc może ćwiczy jakiś układ czy coś.

Niewiele się zastanawiając, pukam do drzwi. Kiedy pociągnąłem za klamkę, okazało się, że były otwarte. Przedpokój był pusty, jednak po dźwiękach i ilości butów musiało tu być ze dwadzieścia-trzydzieści osób. Kurwa, jak ja jej dam te róże?!

Wpadłem w panikę, chciałem uciekać, ale jak to wytłumaczę Magdzie?

Nagle usłyszałem otwierające się drzwi od kuchni - zamarłem ze strachu. Okazało się, że to Kasia, koleżanka z roku (nie dodałem oczywiście, że Magda chodzi ze mną na tą samą uczelnię). Powiedziała żebym się rozebrał i wbijał przywitać się z resztą roku. Kurwa, cały rok, a ja z jebaną różą i ubrany jakbym kurwa szedł się żenić. Wyglądałem jak klaun jakiś.

Szybko wszedłem do WC i myślałem co zrobić z różą. Pomyślałem, że najlepiej będzie jak wetknę ją do kibla i spuszczę. Połamałem ją więc, raniąc sobie przy tym palce i wrzuciłem do kibla.

Kiedy spłukałem, chciałem już wychodzić, bo słyszałem jak Magda się o mnie pytała, jednak nagle usłyszałem dźwięk kapiącej wody. KURWA, kibel się zatkał! Przecież to logiczne że się domyślą, że to ja i jeszcze jak odkryją co to spowodowało, to będę stracony, udupiony do końca studiów, będę pośmiewiskiem... Tu był tylko sam kibel, nie było żadnych ręczników czy szmat, wanna była osobno, w innym pomieszczeniu. Serce bardzo szybko mi biło, cały się trząsłem, woda zaczęła wylewać się do przedpokoju, nie mogłem nic zrobić, patrzyłem tylko jak razem z tą wodą uciekają moje marzenia, moje życie.

Kiedy usłyszałem że nikogo nie było w przedpokoju, wybiegłem z jej mieszkania. Teraz wszyscy do mnie dzwonią, nie wiem co mam zrobić, jutro i tak ich spotkam i boję się, że to już koniec, Magda nigdy mi tego nie wybaczy.

26

Czas na nasze zboczenia, dziwne nawyki i chore przyzwyczajenia, jak również dziwaczne talenty. Ja zacznę. Gdy wchodzę do pomieszczenia, sprawdzam wzrokowo lokalizację wszystkich wyjść. Często też sprawdzam, skąd mnie widać gdy idę ulicą, wykorzystuję odbicia w witrynach sklepowych do obserwacji ludzi idących za mną. Albo też oglądam się za przejeżdżającymi samochodami, by niepostrzeżenie spojrzeć do tyłu. Jestem mistrzem skradania, przez lata praktyki dopracowałem do perfekcji ciche i szybkie przemieszczanie się.

27

Ech, żaboni, może ktoś z was przeczyta historię mojego spierdolenia..

> 22 lvl, zaoczna studbaza bo pracuję jako burzliwy kuc, a rodzice nalegają żebym jednak jakieś studia skończył.

> Jest piątek wieczór, jakoś w styczniu.

> Siedzę w pokoju, lurkuję Kurachen i coś tam kompiluję.

> Wchodzi tate.

> Cześć anon, masz jakieś plany na weekend?

> Nie, raczej nie.

> Tate zmieszany.

> Dlaczego nie wychodzisz ze znajomymi?

> Rozmowa ciągnie się przez jakieś pięć minut.

> Tate pyta o dziewczyny i moich „przyjaciół".

> Próbuję krążyć, żeby nie dać po sobie poznać że nie mam przyjaciół ani żadnego doświadczenia z dziewczynami, ale on wie.
> Dobra, anon, po prostu daj mi znać jeśli kiedyś będziesz chciał gdzieś wyjść albo pojechać - możesz pożyczyć samochód kiedy tylko chcesz.
> Tate poklepał mnie po plecach i wyszedł, a ja wróciłem do lurkowania.
> Skończyło się picie w moim pokoju.
> Wyszedłem do kuchni.
> Z pokoju gościnnego słyszę płacz mojego ojca.
> Patrzy na moje zdjęcia z albumu rodzinnego.
> Cześć, tato.
> Tate próbuje ukryć przede mną że płakał.
> Wychodzę dzisiaj z kilkoma znajomymi, czy mogę wziąć samochód?
> Ten uczuć, gdy nigdy nie widziałeś tyle szczęścia w oczach ojca.
> Jasne, kolego!
> Tate wstaje i mnie przytula.
> Ubieram się, wsiadam do auta i odjeżdżam.
> Jadę na pusty parking na przedmieściach.
> Kładę się spać na tylnym siedzeniu i wracam do domu następnego dnia rano.
> Mówię, że całą noc byłem z przyjaciółmi.
> Tata przytula mnie znów.
Robię tak co weekend, już kilka miesięcy.

28

Dobra, dość już tego, ty kurwo, naprawdę dosyć! Czy ty rozumiesz, że ona jest narysowana, i to kiepsko? Tak kiepsko, że wyobrażanie sobie że się ją rucha jest niemożliwe; nawet, gdybym w ogóle był zdolny tolerować fakt, że kogoś podniecają pierdolone, zasrane, cholerne chińskie bajki; bo jest zwyczajnie dwuwymiarowa? Wiesz, że walisz konia na postać, którą może narysować z powodzeniem ośmiolatek z zespołem downa. I to niewidomy. Ja pierdolę, ty zasrany, pierdolony cwelu, ty gównojadzie, zasrany żydowski obciągaczu kutasów, to coś nawet nie ma nosa. Wypierdalaj w podskokach, bo cię zakurwię. Tak ci wypierdolę workiem internetów w ryj, że ci głowa odpadnie, a potem wysram formowaną tygodniami kupę do twojej szyi. Spierdalaj, szmato. Kuuurwaaaaaa, spierdalaj, ty dwunożna pizdo masońska!

29

Opowiem wam moją historię. Dawno temu jak 4szambo było pieniężne, a ja nie przegrywałem w życie, poznałem prawdziwą anonkę. Była ona siostrą mojego najlepszego kumpla. Przychodziłem do niego często jarać marihuanę (licbaza mocno), zawsze siedzieliśmy w jego pokoju albo w salonie, a ona siedziała w swoim i czasem wychodziła do kuchni po coś do żarcia.

Pewnego razu zaczęliśmy z kumplem o niej gadać. Powiedział mi, że ona w ogóle nie wychodzi na zewnątrz, nie ma znajomych, z nim też nie gada, że rodzice chcieli ją zaprowadzić do lekarza, ale ona mówi że nie ma depresji i jej tak dobrze. Zaintrygowała mnie taka postawa, bo byłem wtedy całkiem imprezowy. Był to akurat czas, kiedy robiłem prawo jazdy i bałem się jarać z tego powodu, mój kumpel za to palił.

Pewnego razu opuściłem go zjaranego, cieszącego michę do jakiejś kreskówki i postanowiłem zapukać do jej drzwi. Była przekonana że to brat, usłyszałem szczęk zamka i otworzyła mi w samej koszulce i majtkach. Nie była ładna, takie 6/10, niska, trochę pryszczata, chociaż z miłą twarzą i szczupła. Jej pokój był schludny, plakat Johny'ego Deppa, dużo pozostałości z czasów jak była małą dziewczynką, tylko na biurku przy komputerze panował bałagan: puszki po Coli Light, puste paczki po dietetycznym żarciu (ha, więc na czymś jej jednak zależało).
Przywitałem się i powiedziałem, że przyszedłem z nią pogadać i ją poznać.
- Eee... Okej. - Odpowiedziała ze spuszczonym wzrokiem. Była bardzo nieśmiała, co dodawało jej uroku.
Na ekranie monitora zobaczyłem jakieś anime. Zapytałem co tak robi całymi dniami sama. Odpowiedziała zdawkowo, że różnie. Jej nieśmiałość dawała mi do zrozumienia, że sama moja obecność sprawia jej wielką przyjemność, samo zwrócenie na nią uwagi. Zapytałem czy często ogląda anime i poprowadziłem w tym kierunku rozmowę z braku innych tematów. Pamiętam, że poleciła mi Neon Genesis Evangelion, bo wtedy miałem obejrzanego tylko Cowboya.
Zapytałem ją w końcu, czy nie chciałaby czasem z nami zapalić i się trochę wyluzować, ale stanowczo i jakby z urazą odmówiła. Broniła tego swojego pokoju jak twierdzy i nie chciała z niego wychodzić. Zapytałem, czy mogę z nią posiedzieć i dokończyć oglądanie odcinka, który był odpalony na kompie. To był jakiś odcinek Haruhi.
Nie założyła spodni, ale nie potraktowałem tego jako sygnału i nie nawiązałem fizycznego kontaktu. Przesiedzieliśmy ten odcinek w ciszy, ona była bardzo spięta, potem pożegnałem się i wyszedłem.

Zacząłem przychodzić do niej, potem trochę się wyluzowała, pokazała mi 4szambo (pamiętam, że przeglądała między inymi /cgl/).
Z czasem zacząłem ją ruchać, ale powiedziała mi prosto z mostu, że jestem jej przyjacielem do jebania i nie ma mowy żeby zaczęła wychodzić z pokoju na jakieś spacery czy do kina, co zresztą mi podpasowało.

To były piękne dni - przychodziłem do niej często i świetnie mi się z nią gadało, Akompaniowałem jej na pianinie do jakichś piosenek (xD), ruchałem ją, po prostu sielanka, byliśmy szczęśliwi. Potem mi powiedziała, że rzadko wychodzi na zewnątrz, bo w towarzystwie czuje się nie na miejscu i nigdy nie ma niczego ciekawego do powiedzenia, a każdą chwilę niezręcznej ciszy rozpamiętuje tysiąckrotnie w domu, podsycając swoje nieszczęście. Trochę feminizowała, nigdy nie przyznała, że dobrze byłoby mieć kiedyś rodzinę, raczej gardziła ideą małżeństwa. Odbywaliśmy kupę rozmów na bardzo poważne tematy, bez żadnego skrępowania: jej nie zależało, czy komuś powiem, poza tym ufała mi. Ja za to wiedziałem, że nie ma komu powiedzieć i że nawet jakby miała, to nie powiedziałaby, bo była we mnie zakochana, czego nie przyznała, wymigała się od tego, ale po prostu to wiem. Zresztą ja też ją kochałem.

Po wakacjach ona poszła na studia, a ja w trzeciej klasie licbazy zacząłem hardo przegrywać. Gadałem z nią trochę na GG, raz do niej przyjechałem do mieszkania, ale było to nieudane spotkanie. Na studiach zaczęła trochę wygrywać i chociaż stała się większą otaku, to ma koleżanki z którymi gada o anime i pierdołach, miała jakiegoś boja przez jakiś czas. Kto wie, może teraz to czyta?
Historia bez morału, ale pokazuje, że femanonki są wśród nas.

30

Miałem w gimbazie w klasie takiego jednego ziomka, który wyraźnie miał inby w głowie. Ściągał zdjęcia ludzi z ePulsów czy tam innych Fotoblogów, wklejał ich twarze w Fotosklepie w inne fotki, a potem pisał do tych osób wiadomości typu:

> No co tam, hehe. Widziałem że byłeś ostatnio w cyrku xD

> Nie, musiałeś się pomylić.

> Nie. Patrz - tu mam zdjęcie na dowód xD

Ja też dostałem swoje przerobione zdjęcie, jak jechałem na motorze drogą 66 xD

Po tygodniu zrobiła się kurewska afera, bo Karyny się bały że są prześladowane xD Wezwali rodziców tego ziomeczka, miał jakieś rozmowy z psychologiem, potem wszystko ucichło, bo wyszły mu jakieś poważne zaburzenia emocjonalne i nauczyciele nie chcieli tego nagłaśniać.

To były czasy.

Dzisiaj, wracając spacerkiem z pobliskiej Biedronki, zobaczyłem nekrolog na jednej latarni. Ziomeczek bohatyrnął parę dni temu. W sumie szkoda go trochę xD

31

> Obejrzyj Drive z kumplem.

> Kumpel dzwoni pewnego dnia i pyta, czy dałbyś radę go gdzieś podrzucić autem.

> Poczyń odpowiednie przygotowania, włóż jeansową kurtkę, skórzane rękawiczki i szybko zgraj OSTa z filmu na pendrive'a.

> Pojedź po kumpla.

> Kumpel czeka z dwiema loszkami, które pamiętasz jeszcze z licbazy.

> Powitaj ich lekkim skinieniem głowy, nic nie mów.

> Kumpel się uśmiecha ale nic nie mówi, żeby nie popsuć twojego przedstawienia.

> Loszka z licbazy siada obok ciebie. Zawsze się w niej podkochiwałeś.

> Jedź ulicami Warszawy jak zawodowy kierowca.

> Loszka zaczyna rozmawiać z tobą.

> Czekaj kilka sekund zanim odpowiesz; odpowiadaj zdawkowo.

> Jedź w ciszy, słuchając OSTa.

> Następnego dnia kumpel mówi że ta jedna loszka dużo o ciebie pytała.

> „Naprawdę? Co takiego mówiła?”.

> Kumpel nie odpowiada, bo nie istnieje.

> Nie masz przyjaciół.

> Nie było żadnych dziewczyn.

> Leż w łóżku i gap się w sufit.

32

Kurdebalans anonki, słuchajcie, co mi się ostatnio przydarzyło.

W ciepłe i słoneczne dni często na ścieżkach rowerowych spotyka się wiele rolkarzy czy rowerzystów. Tak i było tego dnia. Akurat chciałem zobaczyć jakie piwko mają w Piotrze i Pawle, a że to akurat przy ścieżce, to wsiadłem na moją maszynę i wyruszyłem. Jechało się całkiem przyjemnie. Wiatr lekko muskał moją twarz i ręce, słońce grzało mój policzek, widoczność była znakomita. Wyjeżdżając zza

zakrętu wypatrzyłem dwie całkiem fajne laski na rolkach. Jechały w tą samą stronę co ja, więc dałem gazu. Łańcuch zapiszczał, przerzutki na największy i wio.
Podjeżdżam już bliżej, a one tak zwinnie kręciły tyłeczkami, że nie mogłem się oprzeć pokusie zrobienia im zdjęcia komórką, no ale nie jestem akrobatą, a nie będę ryzykował potłuczenia czy złamania, więc odpuściłem. Były ubrane w takie obcisłe czarne getry i bawełniane szare koszulki, które podkreślały wszystkie atrybuty. Jadąc za nimi poczułem połączenie damskich perfum i potu. Coś niesamowitego. Wymyśliłem, by przełamać pierwsze lody i krzyknąć, przejeżdżając obok nich „z drogi, jadą pierogi". I też tak uczyniłem.
Podjeżdżam, cały czas hardo pedałując i krzyczę „z drogi, jadą pierogi". One spojrzały się na mnie dziwnym wzrokiem. Droga się już skończyła i było przejście dla pieszych. Wszyscy stojący na przejściu spojrzeli do tyłu, patrząc się na mnie jak na kosmitę. Zrobiło mi się cholernie głupio. Nie wiedząc, co dalej uczynić, szybko skręciłem w lewo, wróciłem do domu okrężną drogą i tamtego dnia już nie wyszedłem na dwór. Tego dnia mama musiała sama zrobić zakupy.

33

To uczucie, gdy tenisista stołowy i stulejarz here.

Rok temu zapisałem się na tenis stołowy na studbazie z nadzieją, że będzie z kim pograć. Na pierwszych zajęciach podeszła do mnie jakaś loszka i zapytała czy zagram z nią, bo nie ma nikogo do pary. Powiedziałem „okej" i poszliśmy do stołu. Nie odebrała żadnego mojego serwisu, nakurwiałem side-spiny mocno, piłeczki odbijające się od jej rakietki i odlatujące pięć metrów w bok od stołu najlepsze, ona śmiechała i mówiła „co ty robisz, jak ty to robisz, ej weź mi jakoś zagraj normalnie, haha ja też chce poodbijać, hehe", a ja cały mecz z poważną miną, zero uśmiechu i zero odpowiedzi na jej żarciki.
Złoiłem szmatę 21-0 i odszedłem, mówiąc „YURI MA WIELKO DUPĘ".

34

Byłem kiedyś normalnym śmieszkiem, semi wygrywem, loszka raz była, potem nie. Piłem ze znajomymi i tak dalej. Potem wyjechałem na studia i jako że czany w tym okresie tak uczyły, uważałem, że ruchanie, znajomi i życie towarzyskie to nic wartościowego, więc się ich wyzbyłem by zająć się nauką.
W rzeczywistości zająłem się lurkiem. Powoli samotność zaczęła odciskać swoje piętno, ale chuj - brnąłem w to dalej.
Tak minął rok. Mimo że „skupiłem się na studiach", to i tak były przedmioty które uwaliłem.
Ale rok przeszedłem. Potem zaczął się trzeci semestr i kurwa zabrakło mi pół punktu by zdać jebaną elektro z pierwszego semestru. Tak uwaliłem pierwszy raz rok.
I wtedy znowu świat się mi troszkę zawalił, ale nie na długo.
Znalazłem tymczasową pracę i było na waruny, rodzice którzy zawsze mi cisnęli, że mam tylko jedną szansę, jednak pozwolili mi studiować dalej, poznałem dziewczynę i zacząłem z nią chodzić.
Ogarnąłem się, zainwestowałem w ciuchy zacząłem być /fa/ i wtedy dopamina zaczęła mi napierdalać jak pojebana.

Zacząłem czuć, że jestem jebanym bogiem, że mogę kurwa osiągnąć wszystko. Miałem ogromny zapał by pracować nad sobą. Kupiłem wiele książek, w dwa tygodnie przeczytałem biografię Jobbsa, Koreę szerokopasmową i Rok 1984.

Czułem się oświecony, ciągle pierdoliłem o tym, co wyczytałem z tych książek. O jin i jangu, o tym że wszystko jest jak z dwójmyślenia, jednocześnie czymś i czymś innym, o tym że wszystko ma przełożenie na życie, nawet jebana automatyka którą studiowałem, bo aby dojść do celu w świecie, gdzie wszystko jest podwójne, każdy krok dobry i zły jednocześnie trzeba wysterować jak w elektronicznym układzie regulacji xD

Byłem dość mocno odrealniony, nie wiem czy wy też znacie to uczucie ze snu. Coś całkowicie absurdalnego wydawało mi się ze sobą łączyć.

I jakoś mimo tego jeszcze żyłem, aż w końcu pojechałem na tę imprezę...

Przyszedłem na tą imprezę i zacząłem się gapić na akwarium – widziałem, że urodziły się małe rybki, to zacząłem, choć nikt nie chciał tego słuchać, pierdolić o tym, jakie to ważne doświadczenie i możemy teraz zaobserwować jakie warunki muszą być spełnione, by rybki się rozmnażały, kupić drogie ryby i zbijać dolany xD

Chwilę potem znalazłem gitarę - zacząłem od razu próbować uczyć się na niej grać i jakimś cudem mi wychodziło.

To tylko przykłady - robiłem tysiąc rzeczy naraz i ludzie pytali, czy wszystko ze mną w porządku, co się ze mną dzieje i tak dalej.

To chcąc im wytłumaczyć mój stan, zacząłem rozpraszać informacje po całej imprezie. Do jednego podszedłem, który znał Kaczmarskiego i rozmawiałem o wojnie postu z karnawałem, odskoczyłem i pobiegłem do drugiego. Temu wytłumaczyłem, że nauka dąży do losowej liczby na ślepo, na przykład chcąc osiągnąć trzydzieści a mając dziesięć, ciągle dodajemy i odejmujemy losowe liczby i choć nie wiemy czy teraz się zbliżymy czy oddalimy, wciąż musimy próbować. Trzeciemu o jin i jangu, kolejnemu plus i minus to jedyne co widzę, i tak dalej.

Wszystko byłoby spoko, tylko ja dosłownie skakałem po ludziach i mieszałem im w głowie.

Podszedłem do loszki i powiedziałem:

- Spójrz na nich, a potem na mnie.

Zamknąłem oczy.

- A teraz powiedz mi, czy ja istnieję.

Odpierdalałem mnóstwo takich inb. W końcu ludzie nie mogli ze mną wytrzymać i starali się mnie uspokoić, co zaogniało sprawę.

Darłem się, że nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu. I wtedy zaczęli się bać, że przyjedzie policja i zaczęła się wojna całej imprezy – ze czternaście osób kontra ja. Wymyśliłem jakiś dziwny system i wszystkich podporządkowałem, nie wiem kurwa jak, według którego w każdej dyskusji musi być dwoje dyskutujących i jeden mediator, który przyznaje rację obu i łączy przeciwstawne zdania tak, aby obie były logicznie poprawne.

I wszyscy zaczęli tak nakurwiać, po dziesięciu minutach wszyscy byliśmy niczym wariaci.

I zaczęło się robić coraz gorzej, chciano nade mną zapanować, ale było to niewykonalne. Ktoś wziął moje buty Lacosty, których znaczenie jako symbolu mojej przemiany wcześniej tłumaczyłem, i je wypierdolił na tory.

Ktoś dał mi w ryj. Kolejny, wszyscy wszystkich rozdzielali. Chciałem dyskutować z tym co mi dał w ryj, nikt nie chciał mnie do niego dopuścić. Dalej chciałem, rozdarł mi koszulkę i znowu dał w ryj.

Rozmawialiśmy i chciałem na siłę pokazać, że przemocą nie da się nic wskórać. Więc wykonywałem wszystko o co mnie proszono, a walczyłem przeciwko wszystkiemu co mi kazano. Po prostu by pokazać swoje.

No i w końcu wróciliśmy na chatę (z której mnie wyciągnięto, bym nie robił hałasu).

Koniec końców dałem wszystkim po kolei mój telefon, zadzwonili do moich rodziców, każdy po trochu tłumacząc co się działo (byłem w Gdańsku, rodzice w Grudziądzu).
Chwilę później posadzili mnie na krześle w kuchni i zabronili wychodzić, związali mnie, przegryzłem siłą zbrojoną taśmę xD
Potem jakoś mnie udobruchali, bo jeden wyczuł co chcę pokazać, że nie warto nic siłą i dałem się związać oraz zakryć sobie oczy.

Jak przyjechali rodzice, zaczęli mi mówić jak mam się poruszać z tym krzesłem - jeden zabraniał, drugi prosił i programowali mnie jak robota (czego chciałem, by pokazać swoje xD).
Rodzice przyjechali z Grudziądza do Gdańska o czwartej w nocy…

Po drodze, odwożąc mnie, coś mi się wjebało na banię, że nie chcą mnie odwieźć do Grudziądza i co chwilę pytałem czy dobrze jedziemy.
Następnego dnia napisałem wiadomość dla wszystkich, w postaci grafiki.
Przepraszam, że stałem się innym + napis zmiana+profilowego.jpeg i pokazane profilowe rozciągnięte, zwężone i normalne, walnąłem gdzieś jin i janga, gdzieś 1+1+4-2 i tak dalej. Wszystko, co mówiłem dzień wcześniej pojedynczym osobom połączyłem w całość, oznaczyłem wszystkich i pytałem. Nikt nie odpisał - nie rozumiałem czemu.
Wtedy wymyśliłem wizję wynalazku, ale właśnie tak odrealnionego jak we śnie.
Chciałem stworzyć coś na rękę, na bransolecie od zegarka. To coś miałoby mieć kwadrat i ruchomą szklaną tarczę, w połowie zamalowaną, jak w jin i jangu xD Miało to służyć do zastanawiania się. W sensie przekręcasz i widzisz, że nie cała część kwadratu którą chciałeś jest widoczna, jakbyś nie obrócił. Więc obracasz i zbliżasz się lub oddalasz od celu, a osiągasz go co najwyżej w danym przybliżeniu, jak z wynalazkami prądem i tak dalej.
Bardzo się zajarałem i zacząłem męczyć rodziców, by mi pomogli jak się tnie szkło, bo chciałbym szklane kółko, jakieś farby do szkła i tak dalej.
Rodzice na to że mi pomogą, ale jak pójdę z nimi do psychiatry - nie chciałem, szkoda by mi było czasu.

Ale w końcu się zgodziłem, potem wysłano mnie na jakieś badania i prowadzono jakimiś korytarzami pod szpitalem. Nie zauważyłem momentu i już byłem na oddziale zamkniętym. Wbrew własnej woli, zostałem tam siłą zatrzymany.
Najpierw dużo, dużo dyskutowałem. Wziąłem od ordynatora kwadratową kartkę, pogniotłem ją i spytałem, czy to jest kula. Powiedział że tak, wtedy ją wyprostowałem i powiedziałem „nie, to jest i kula i kwadrat" und tłumaczyłem, że ze mną jest tak samo, że jestem normalny, tylko nie każdy to widzi. Ale nie pomogło, dzień czy dwa później zacząłem być agresywny, zamknęli mnie w izolatce bez związywania, to wyjebałem tę malutką szybkę i wyszedłem. Po tygodniu nie wytrzymałem i wyjebałem ordynatorowi. Działo się.

Po jakimś czasie zacząłem brać leki i trochę, ale tylko trochę mnie zmuliło. Więcej spałem, ale byłem taki sam. Potem zarzuciłem LSD, bo kumpel tam poznany co miał przepustki, przyniósł i „zawiesiłem się na kwasie" - wtedy zacząłem być tak spokojny, że mnie wypuścili xD

Leki miałem tak silne, że nie pamiętam za bardzo co się działo w psychiatryku, ale odpierdalały się różne inby. Pobiłem jakiegoś kolesia, który najpierw powiedział mi „ty masz takie ładne spodnie, a ja takie gówno", a potem jak nie patrzyłem, ubrał moje spodnie i pojawił mi się w nich pod nosem. Ten sam gość w pewnym momencie rozsmarowywał gówno po korytarzu gołą stopą. Jakiś koleś napierdalał ciągle o tym, że musi naprawić radio. Jeden był normalny, tylko z depresją, inny uciekał tam, bo policja chciała go dopaść po tym, jak najebał policjantowi.

Ja od tabletek miałem wilczy apetyt - w dwa miechy przyjebałem dwadzieścia kilo. Z sześćdziesięciu do osiemdziesięciu. Nie mieściłem się w moje nowe /fa/ ciuchy.
Kompletnie obumarł we mnie ten zapał reformatorski, nie miałem już sił by przeczytać trzy strony książki, nie mówiąc o trzech książkach w dwa tygodnie…
Potrzymali mnie tam dwa miesiące, stwierdzili schizofrenię niezróżnicowaną, w sensie ma pan schizofrenię, ale nie pasuje do opisu żadnej znanej schizofrenii (a nie słyszałem głosów, nie miałem zwidów, nic takiego).
Teraz jestem już do bólu normalny i nudny.

35

Kurwa, OPy, mam poważny problem.
Zawsze miałem pod dostatkiem skarpet i majtek, więc przez ostatnie pięć lat nic z tych rzeczy nie kupowałem. Pech chciał, że do piętnastego roku rzycia te rzeczy kupowała mi matka.
Toteż mam zagwozdkę: gdzie kupuje się majtki i skarpety?

36

> W klasie jest ładna loszka. Nie Karyna.
> Sympatyczna. Jedyna osoba, z którą czasem rozmawiasz i się z ciebie nie nabija.
> Miej urodziny tego samego dnia co ona. Nie miej o tym pojęcia.
> Przed lekcjami podchodzi do ciebie. W rękach ozdobna torba z cukierkami.
> Urodzinowe cukierki, anon.
> Janie Pawle nazareński, co się odkurwia?
> Dziękuję!
> Weź całą torbę.
> Loszka odchodzi bez słowa.
> Wpierdalaj cukierki.
> Dzwonek na lekcje. Chowasz torbę do plecaka.
> Ej Anka! Podobno masz urodziny. Masz cukierki?
> Zapomniałam…
Nigdy więcej się do niej nie odezwałem. Jak sobie przypomnę to się pocę i krzyczę na głos, kurwa. Szczęście w nieszczęściu, że miała dobre serce i nikomu o tym nie powiedziała, bo Sebki z klasy nie dałyby mi żyć.

37

To było wczoraj. Jako że miałem z moją piękną dziewczyną drugą rocznicę związku, postanowiliśmy pójść do baru na piwo. Wchodzimy tam, pijemy, przytulamy i całujemy się. Po pewnym czasie oboje zgłodnieliśmy, więc postanowiłem że pójdę i kupię nam frytki w barze, w którym byliśmy.
Czekaliśmy wtuleni w siebie dziesięć minut, po czym przyszła kelnerka z naszymi frytkami. Próbuję tych frytek, a one kurwa słone nieziemsko, no więc biorę je, idę do obsługi i mówię: „przepraszam panią, ale te frytki są tragiczne”.

A ona do mnie: „tragiczny to jesteś ty".
Ja zszokowany mówię: „słucham?!", a ta pierdolnąwszy mnie w twarz „obudź się, debilu".
I wiecie co? Miała rację, to był tylko sen, a słony smak wziął się z rzeki gorzkich słonych łez samotności spływających mi po policzkach niczym feel'upena falls...

38

Wiecie dlaczego nie jesteście stuprocentowymi hetero? Powód jest prosty - nie fapujecie do chińskich bajek. Żeby nie być bezzasadnym jak większość makaronów na Kurahenie, udowodnię wam naukowo dlaczego chińskie bajki to stuprocentowy naturalny heteroseksualizm.

Po pierwsze, rysunek zawsze implikuje perfekcję, wszystkie cechy atrakcyjności fizycznej są na rysunku idealne. I tak w chińskich bajkach nie ma problemów dermatologicznych, a wysoka jasność i kontrast pozwala uzyskać maksymalny efekt lśnienia skóry. Podobnie jest z jakością włosów, do której zapewne jako zubożałe osobniki hetero nie przywiązujecie szczególnej uwagi. Włosy są jedną z cech atrakcyjności fizycznej, ponieważ niosą ze sobą wyraźną informację na temat potencjału rozrodczego - są markerem stan zdrowa i diety z okresu dwóch-trzech lat wstecz. W bajkowej, dwuwymiarowej przestrzeni, włosy zawsze wydają się być doskonałe - lśniące, gładkie, bardzo gęste i o dużej objętości. Tego nie zaznacie w swoim chujowym 3D.

Fapujecie do tych swoich pokrzywionych 3D świń i zapewne nawet nie zważacie na coś tak ważnego jak bilateralna symetryczność ciała, kolejna istotna cecha atrakcyjności fizycznej, no ale skąd to możecie wiedzieć jak brakuje wam hetero procentów xD Im bardziej symetryczne połówki ciała, tym lepsza jakość materiału genetycznego przenoszonego przez osobnika, gdyż wszelakie losowe mutacje w genotypie mogą nierównomiernie zakłócić rozwój fizyczny jednej części. Niesymetryczność ciała może być także wskaźnikiem choroby czy infekcji pasożytniczej. I znów chińskobajkowy świat tutaj góruje, ponieważ niesymetryczność na papierze dla wprawionego rysownika nie istnieje, dla matki natury jest nie do wyeliminowania.

I w końcu najbardziej charakterystyczny element chińskobajkowych rysunków - konstrukcja twarzy. Twarz taka posiada cechy twarzy neotenicznej - takie jak duże oczy, szeroki rozstaw oczu, mały nos, mały podbródek czy wąska żuchwa. Pewnie myślicie teraz, że tylko pedofile i papieże jarają się dziecięcymi twarzami. Niestety takie myślenie jest kolejnym dowodem na waszą postępującą demaskulinizację. Cunningham (1995) w swoich badaniach na grupie stuprocentowych heteroseksualnych mężczyzn różnych narodowości, zaobserwował że twarz z cechami neotenicznymi jest bardziej atrakcyjna, niezależnie od kultury z jakich pochodzi oceniający. Rezultat taki ma oczywiście swoje biologiczne uzasadnienie. Elementy twarzy są nośnikiem informacji o funkcjonowaniu układu hormonalnego. Duże oczy sygnalizują zatrzymanie wzrostu łuku brwiowego, elementu kostnego twarzy, za którego wzrost odpowiedzialne są androgeny. Wzrost nosa i żuchwy hamowany jest przez duże stężenia estrogenów. Wysoki stosunek stężeń estrogenów do androgenów jest natomiast dobrym markerem potencjału rozrodczego samicy.

Tak więc niezależnie od waszych upodobań, fetyszy czy dewiacji seksualnych, nigdy nie będziecie posiadać tak silnego heteroseksualnego instynktu jaki posiadają łibusy - handlujcie z tym. Jeżeli dalej tego nie zrozumieliście to jedyne, co mogę zrobić, to zaprosić was na /g/.

39

Toaletę mam zaledwie piętro niżej, mieszkam w domu. Czy tylko ja jestem taki zjebany, że wolę wyszczać się do butli, którą wyrzucę pewnie za parę dni, niż oderwać się na chwilę i pójść normalnie do toalety?

Czy anony też szczają czasem do butelek?

Mam teraz trzy przy centrum operacyjnym.

40

Kiedyś miałem taką rudą, piegowatą i bladą koleżankę. Miała niesamowicie seksowne ciało i najpiękniejszy głos na świecie - taki lekko chrypkowaty, ale bardzo ciepły. Byliśmy razem na trzech obozach, na pierwszym mnie podrywała, jakieś dziewczyny przychodziły i mówiły, że by się chciała ze mną umówić, leciały jakieś hasła że mnie kocha, ale ja, jako życiowa spierdolina stwierdziłem, że to zaburzy nasze koleżeńskie stosunki, że dziewczyna na obozie to chujowa sprawa i że wszyscy by gadali o nas. Do dziś nie mogę sobie tego wybaczyć…

Potem wszystko ucichło i już do tego tematu nie wracaliśmy. Tak przez kolejny rok. Potem drugi obóz. Sytuacja: ostatnia noc, piękna pogoda, najebani w chyba dziesięć osób siedzimy w namiocie, nagle pada pomysł żeby iść na plażę. No to idziemy - grupka wyszła z namiotu i idzie tępo w stronę plaży, ona szła koło mnie. Nagle złapała mnie za rękę - pomyślałem że się boi (już wcześniej zdarzało jej się mnie trzymać za rękę), przytuliła się i tak sobie szliśmy przez las.

Na plaży wypiliśmy jeszcze po piwie i pośpiewaliśmy sobie. Nagle ona się do mnie przytuliła, powiedziała że jej zimno trochę, to stwierdziłem, że ją odprowadzę do namiotu.

Szliśmy tak przez te wydmy, potem przez lasek i rozmawialiśmy, że chujowo że ostatni dzień obozu i że trzeba jechać do domu, potem ona wypaliła z tekstem „wiesz co? Nigdy się nie całowaliśmy!". Ja stwierdziłem że jest pijana, więc tylko się zaśmiałem i powiedziałem że wiem i skończyłem temat.

Doszliśmy do obozu, usiedliśmy na ławce za namiotami i siedzieliśmy tak chwilkę. Nagle ona zaczęła się śmiać po cichu i powiedziała coś w stylu „głupi jesteś, nie bój się nic" i siadła na mnie okrakiem, przytulając się całym ciałem. Zaczęliśmy się lizać jak oszalali, pamiętam… Kurwa, nie mogę o tym pisać, normalnie mnie zapiera kurwica, ale muszę to dokończyć, wtedy może jakaś spierdolinka taka jak ja nie zjebie sobie życia. Pamiętam że miała tak nieziemsko delikatne i miękkie usta, jakich już potem nie poczułem. Byłem w siódmym niebie, był to mój, jak i jej pierwszy pocałunek, było tak cudownie. Całowaliśmy się, a ja widziałem jej rude włosy i bladą piegowatą twarz w świetle księżyca. Nie mogę tego zapomnieć, ten widok to najpiękniejsza i najbardziej romantyczna rzecz jaką przeżyłem. Ale niestety moje chłodne spierdoleństwo musiało wziąć górę nad sercem i w momencie, gdy ona dotknęła dłonią mojego kutasa i powiedziała cicho „daj go", chwyciłem ją za tą rękę i powiedziałem „co my robimy? Jestem pijany, ty też, nie chcę takich rzeczy robić po pijaku" i niemal zrzuciłem ją z siebie.

Moje ręce drżą w tym momencie, gdy to piszę i krew jebana, jasna jak jan chujonóg mnie zalewa.

Odprowadziłem ją do namiotu, zapakowałem w śpiwór, dałem buzi i poszedłem spać do siebie.

Tak więc po tym obozie spotykaliśmy się dalej jako FZ. Raz gadaliśmy o tym co zaszło, ale żartem stwierdziłem, że to przez to, że byliśmy pijani i nie wiedziałem co się dzieje, ona przytakiwała, ale teraz wiem, że ona nie była najebana - wypiła półtora piwa jak mi potem powiedziała. Spotykaliśmy się jeszcze przez trzy tygodnie. Potem jakiś chuj do niej zaczął zarywać, zaczęli chodzić,

przestała się ze mną kontaktować. Tak bardzo płakałem nocami. Nawet teraz czuję tak potworne morze gówna w sercu, gdy o tym pomyślę.

Niestety za rok znowu przyjechała na obóz, tym razem z nim. Kolegowaliśmy się, ale cierpiałem tam najgorsze katusze, widząc ich jak się liżą o zmroku na wartowni, jak wracają z plaży albo jak usłyszałem plotę, że ona po pijaku mu robi z połykiem. Mój mózg, serce i ciało zgniło w tym momencie. Czemu nie mogłem być kurwa Sebą i po prostu z nią nie zacząć wtedy chodzić? Czemu musiałem być jebanym myślicielem pierdolonym, który musiał najpierw ułożyć plan, a dopiero potem coś robić, dlaczego nie potrafiłem z nią szczerze porozmawiać? Dlaczego, KURWA, DLACZEGO?!

41

Kurwa, słuchajcie. Pracuję na budowie, w piątek gość przyniósł kanapki z kotletem schabowym. Pracuje z nami taki chłopaczek z małej miejscowości, widziałem jak patrzył na te kanapki, pytał czy smaczny kotlet i tak dalej. Trochę się z niego pośmialiśmy, że nigdy nie jadł kotleta schabowego.

Dzisiaj patrzę, a on przynosi kanapki również ze schaboszczakiem, śmiejemy się, że na bogato ciśnie. Widziałem jaki był dumny. Później zobaczyłem, że w środku ma racuchy, kurwa. Chciałem powiedzieć o tym wszystkim, wiem, że byłoby pieniężnie. Powstrzymałem się i smutłem - chyba mięknę z wiekiem.

42

Cześć, anony, mam mega problem. Normalnie płaczę, myśląc o tym jaki ze mnie kurewski przegryw.

Tak więc moja dziewczyna, 21 lvl, miała do mnie dzisiaj wpaść, a później mieliśmy iść do kina na jedyne, co ostatnio robią w Polsce, czyli komedię romantyczną. Mieszka jakieś dwadzieścia minut drogi z buta ode mnie, a film zaczyna się za około godzinę. Mówię „spoko, pogram sobie w Pokemony zanim przyjdzie".

Więc gram sobie w Poki i zajebiście się wkręciłem. W każdym razie ona wbija po jakimś czasie do mnie na chatę, wchodzi do pokoju i ryczy. Ja zamiast ją przytulić i pocieszyć, nie znając nawet powodu jej płaczu, dalej twardo napierdalałem w Pokemony, więc połowicznie tylko się na niej skupiałem, bardziej interesowała mnie gra. Zaczęła opowiadać że kot jej zdechł i jak już zaczynała opowiadać jak bardzo go jej brakuje, nagle w grze zaczęła się losowa walka - ot tak, wlazłem w trawę, a tu Pokemon.

Szajni Pidgey. O kurwa! Jakby ktoś nie grał/nie wiedział/miał to w dupie, to szansa na trafienie na shiny Pokemona to około 1/10000. Będąc dokładnym, 1/8192. Patrzę się na ekran zapatrzony jak w obrazek i mimowolnie krzyknąłem na całą chałupę „ja pierdolę, JEST!", przerywając mojej lubej w jej historyjce o kochanym, martwym zwierzaczku. Nagle jak się nie poryczała, jak nie wydrze ryja „nawet cię to kurwa Seba nie obchodzi! CHCESZ TYLKO GRAĆ W TĄ SWOJĄ PIERDOLONĄ GIERKĘ!". Nadal patrzę na ekran, kompletnie ją zlewając, teraz liczę się tylko ja i shiny Pidgey. Nagle ta podchodzi, zabiera mi DSa, jak nie pierdolnie o ścianę to aż kurwa tynk odpadł z szumem, przy akompaniamencie rozsypującego się plastiku konsoli. Szybko biegnę, patrzę na ekran co z moim Pidgeyem… Ale ekran już był rozpierdolony. Shiny Pidgey i konsola przepadły na zawsze.

Zaczynam krzyczeć każdą znaną mi obelgę w jej kierunku i macham łapami jak pojebany. Nie zauważyłem że jest za mną, więc przypadkiem zajebałem jej w mordę, podczas gdy się błaźniłem przy elektronicznych zwłokach konsoli. Krzyknęła tylko „pierdol się!" i wybiegła z mojego domu z płaczem.
Co ja zrobiłem? Spieprzyłem wszystko i teraz potrzebuję pomocy bo nie wiem jak z nią zagadać. Nie chcę, aby gierka Pokemon była odpowiedzialna za rozpad naszego związku - najlepszego w moim życiu. Anony, pomóżcie.

43

Witam wszystkich przegrańców. Moje życie nie różni się wcale od waszego, ale ja swoje stulejarskie życie próbuję sobie umilać. Mam na imię Romek, mam dwadzieścia osiem lat i jak wszyscy z tego forum, nigdy nie miałem dziewczyny. Niedawno moja matka nie mogąc już dłużej znosić mojego przegrania, załatwiła mi pracę w McDonald's. Pracuję w kuchni przy przyrządzaniu tych świństw, co je tak ze smakiem wpierdalacie. Jak już mówiłem, nigdy nie miałem dziewczyny, ale znalazłem sposób na zaspokajanie moich fantazji.
Gdy widzę, że jakaś laseczka wchodzi do baru, przysłuchując się co zamawia, staram się jako pierwszy przygotować posiłek, aby trafił prosto do niej. Oczywiście wcześniej przyrządzam danie, obficie polewając ją moją spermą, którą skrzętnie wydobywam w nocy podczas nocnych sesji z jpg.

Jak widzicie, może jestem przegrany, ale nie każdy może się pochwalić, że jego sperma ląduje w żołądkach tylu laseczek. Nie wiem jak wy, ale mnie bardzo podnieca widok jak nieświadoma dziewczyna delektuje się moim nasieniem. Czasami jak jest nocna zmiana, a ja jako jedyny jestem za kuchnią, uwielbiam patrzyć się na nią ze szczerym uśmiechem, waląc sobie radośnie. Niestety muszę już kończyć, bo czeka na mnie nocna zmiana - słoiczek już napełniony, więc idę do pracy.

***

Cześć - to znowu ja. Właśnie siedzę sobie w pokoju szefa i mam okazję pobuszować po jego kompie. Dzisiaj ruch raczej niewielki, więc słoiczek się raczej nie przyda - no cóż, niecodziennie świeci słońce… Nieważne.
Jako że moje stosunki z szefem nie są zbyt dobre (wszyscy pracownicy mają koło osiemnastu lat, więc szef uważa mnie za prawdziwego przegrańca, wielokrotnie mnie upokarzając przed kadrą), postanowiłem odpłacić cwaniaczkowi za moją niedolę. Właśnie się włamałem do szafeczki z alkoholami… Już wiem, co ten chuj robi z naszymi premiami za nadgodziny, które od trzech miesięcy obiecuje wypłacić.
Znalazłem jakiś napoczęty likier o mętnym kolorze i wlałem tam całą zawartość słoiczka. Trochę czuję się jak pedał, wiedząc, że będzie pił moją spermę, ale żądza zemsty na nim jest większa. A tak naprawdę to jest chyba jedyne wyjście żeby mu odpłacić.

No nic, kończę, bo widzę, że ruch się wzmaga… Słoiczka już nie mam, to przynajmniej naszczam do frytek.

***

Wiodę sobie mój żywot od dnia do dnia. Ale dzisiaj miałem duże pole do popisu. Do mojego baru weszło stado zakonnic - pewnie jakąś pielgrzymkę miały albo coś w tym stylu. I zamówiły… Tak, tak, dobrze wiecie co… Były bardzo spragnione i wszystkie zamówiły szejki. Ja grzecznie odpowiedziałem że na takie zamówienie trzeba poczekać (moje lędźwie przecież mają jakieś granice

produkcji). No ale wszystko się udało i po dwudziestu minutach zakonnice mogły się delektować każdą kroplą mojej mikstury. Chwaląc dar w postaci kojącego nektaru, odeszły dalej w swoją trudną i żmudną drogę.

***

Życie czasem potrafi być sprawiedliwe. Będąc jeszcze we wczesnej podstawówce, zadurzyłem się w pewnej dziewczynie… Pierwsza prawdziwa miłość… Niestety mój wygląd zewnętrzny raczej laski odstraszał, więc wiadomo jak się skończyło zagadanie do niej… Wyśmiała mnie przed całą klasą, przez co miałem już przejebane do końca mojej edukacji (do liceum już nie poszedłem, bo się nigdzie nie dostałem). Ale dzisiaj nadszedł dzień, na który się czeka całe życie. Do McDonald's, gdzie pracuję, weszła owa dziewczyna. Widać - kobieta z klasą, pewnie daje dupy jakimś VIPom . Mnie oczywiście nawet nie poznała. Tak naprawdę nawet na mnie nie patrzyła, bo w stroju służbowym McDonald's muszę wyglądać naprawdę żałośnie. Namówiłem były obiekt mych westchnień aby zamówiła specjalność szefa kuchni, tak, tak, z ekstra sosem . Nalałem do jej hamburgera całą zawartość spermy jaką mi się udało wcześniej w nocy wydobyć i delektowałem się jej każdym kęsem, wyobrażając sobie, że robi mi loda. Jej chyba też smakowało, bo jej uśmiechnięta i zadowolona twarz po prostu emanowała rozkoszą. I tak oto przeleciałem mój obiekt westchnień.

***

Dzisiaj szef przedstawił nam nowego pracownika - koleś jest w moim wieku i już na pierwszy rzut oka widać, że jest przegrany tak samo jak ja. Już na początku młodsi pracownicy napluli na niego i kazali spierdalać. Widać było, że już jest przyzwyczajony do wyzwisk, ponieważ potulnie odszedł do swoich zajęć. Trochę mi się go szkoda zrobiło, więc postanowiłem mu podać pomocną dłoń. Okazało się, że ma na imię Krzysiek i jest równie przegrany co ja. Zastanawiam się teraz, czy moja matka kiedyś się nie skurwiła i nie wyjebała tak brzydkiego dziecka (następne ułomne dziecko pewnie już było nie do zniesienia). Ja się też cieszyłem z nowej znajomości, ponieważ oszczerstwa reszty podzieliły się teraz na mnie i Krzyśka, przez co trochę zelżały.
Od razu więc postanowiłem, że wniosę w jego życie trochę promyczka słońca i wtajemniczyłem go w mój sekret ze słoiczkiem. Na początku miał pewne obawy, ale chyba mu się spodobało, bo zaraz poszedł do kibla i wyszedł z niego z pełnym słoiczkiem spermy, który potem skrzętnie wlał do hamburgera pewnej eleganckiej pani. Tak oto teraz niestety musimy dzielić się laskami, ale jego obecność jakoś mnie uspokaja, ponieważ jest równie przegranym stulejarzem co ja, przez co trochę łatwiej mi się żyje.

***

Witam was kolejny raz, moi mili. Mój żywot od pojawienia sie Krzyśka w pracy znacznie się poprawił (o ile to można nazwać poprawą, ale obelgi padają już na mnie rzadziej). Wiedziemy sobie spokojny żywot, dodając potajemnie do jedzenia nasz sekretny składnik. Dzielimy się laskami sprawiedliwie, chociaż występują czasem małe sprzeczki - ale potrafimy się dogadać. Dzisiaj właśnie wybuchła największa sprzeczka o laskę w naszej historii wspólnej pracy. Weszła naprawdę bombowa dziewczyna do baru i spodobała się nam obu. Trochę się pokłóciliśmy kto ją ma obsłużyć, ale ja przytomnie zaproponowałem „seks zbiorowy". Obydwoje dodaliśmy do jedzenia spermę i w

zaciekawieniu przeżywaliśmy nowe doświadczenie. Dziewczyna była trochę nieprzyzwyczajona do podwójnej dawki i troszeczkę jej zostało na wardze naszej spermy. Lecz ona zareagowała na to prawidłowo i oblizała się soczyście, nie roniąc ani jednej kropelki nasienia. Muszę przyznać, że taki seks wieloosobowy był dla mnie nowym przeżyciem. Było to bardzo ciekawe i może w przyszłości też sobie zafundujemy coś podobnego.

***

Zycie to niespodziewane zwroty akcji. Dzisiaj, idąc do pracy, dostałem kamieniem w głowę od trzynastoletniego dziecka. Rozpoznał mnie ten tłusty bachor, bo często odwiedza McDonald's, i widząc jak ze mnie brechtają w pracy, również traktuje mnie jak gówno. Wcale mu się nie dziwię, bo będąc na jego miejscu też pewnie bym tak robił. Nie pozostało mi nic innego jak rozmasować bolące miejsce i pójść dalej. Wiedziałem przecież, że jak przyjdzie pora obiadowa to gówniarzowi odpłacę się za te zniewagi. I tak też było. Nie chcąc wzbudzać podejrzeń, powiedziałem Krzyśkowi aby obsłużył grubasa, dodając mu cos ekstra do paszy. Krzysiek przystąpił więc do przygotowań. Kupił mięso mielone i wymieszał je ze swoim gównem - jebało jak cholera, ale i tak nikt nie poczuł, bo wszyscy trzymają się raczej z dala od nas. Gdy mięsko było gotowe, nie zapomnieliśmy soczyście splunąć do bułki oraz soczyście się spuścić na gotowego hamburgera. Mały grubasek nawet nie zajarał, że hamburgey były polane spermą, ale ochoczo począł ją zlizywać. Z jego miny widać było, że raczej mu smakuje, ale ja w skupieniu oczekiwałem finału. I tu nastąpiło największe zaskoczenie. Grubas po pierwszym kęsie zaczął dosłownie pożerać hamburgery z klotzami. Nie wiem jak to możliwe, ale pewnie te wszystkie przyprawy jakie tam wpierdalamy na co dzień, zabiły smak . Prawdę mówiąc, zrobiło mi się niedobrze i narzygałem na piec z bułkami. Krzysiek, który jest raczej bardzo oszczędny, wyczyścił bułki z wymiocin i piętnaście minut potem lądowały one w żołądkach konsumentów.

***

Dzisiaj niestety szef znowu wyjebał mnie na nocną zmianę, więc sam siedzę w pustym barze, nudząc się niemiłosiernie. Postanowiłem więc zobaczyć, czy dopił owy likierek z moją sperma. Niczym czeczeński komandos, wślizgnąłem się potajemnie do biura i ku mej uciesze znalazłem pustą butelkę owego likieru. Jako że postawa szefa co do mojej osoby nie zmieniała się, wiedząc, że lubi moje wyroby, postanowiłem mu urozmaicić życie. Wyjąłem z barku Żubrówkę i zlałem pół zawartości do innej flaszki (będzie dzisiaj impreza że ho ho). Resztę uzupełniłem moimi szczynami, dodatkowo soczyście charając na koniec. Taki to już jest mój żywot - muszę działać w podziemiu, bo inaczej nie mam szans w starciu twarzą w twarz. Ale i tak mój sposób daje mi wiele satysfakcji.

Po pracy, wracając do domu, popijałem sobie ową Żubrówkę. Nie muszę chyba mówić, że się ujebałem jak świnia. Zresztą sam nie wiem czy się ujebałem czy nie (to był mój pierwszy kontakt z alkoholem, zawsze mama zabraniała, więc się posłusznie stosowałem do zakazów). Ostatnią rzeczą jaką pamiętam to jakiś facet pytający się czy mam papierosy...

Obudziłem się dopiero rano... Na głowie miałem założoną czarną skórzaną maskę, byłem skuty różowymi kajdankami, a mój brzuch był pełen śladów po kiepowaniu petów. Dodatkowo miejsce, w którym leżałem, było wybrudzone mieszanina szczyn, rzygów i gówna. Z okropnym bólem głowy wstałem z miejsca i zacząłem rozglądać się po pomieszczeniu. Oczami odnalazłem drzwi i szybko wybiegłem na zewnątrz. Dopiero tam zobaczyłem, że popełniłem błąd.

Ludzie patrzyli na mnie z obrzydzeniem. Jakaś staruszka zemdlała, matki zasłaniały oczy swoim dzieciom. Po chwili podbiegł do mniej jakiś facet i walnął mnie prosto w ryj. Na szczęście udało mi się uciec przed przyjazdem policji i całą resztę dnia przeczekałem w krzakach. Dopiero po zmroku odważyłem się wyjść z mojej kryjówki i udać się do domu.

44

Ja pisałem tylko do tych, z którymi grałem w gierki, a na lochy wyjebane, ale brzydki nie jestem i same próbowały podbijać takie różne, ale najczęściej szóstki i siódemki, ale ja byłem chyba opóźniony bo miałem wyjebane nawet na ruchanie i wolałem komputer, czyli gierki i rower.
Zawsze patrzyły co lubię na Facebooku i zagadywały o filmach i muzyce, A JA ZAWSZE MÓWIŁEM ŻE NIENAWIDZĘ KURWA TYCH FILMÓW I MUZYKI, a jak któraś wyrwała się i mówiła o Fejsbuku, że przecież lubię to, to mówiłem że TE POLUBIENIA SĄ TYLKO PO TO ŻEBY WKURWIĆ PRZEMYSŁ FILMOWY. Szybko znikały tak jak i przyszły, nawet zdjęcie dałem specjalnie z kuzynką żeby myślały że mam dziewczynę i się odjebały, ale nie, bo musiały pisać.

45

U mnie na roku jest taki Jerzy. Wprawdzie nie down, ale na pewno ma coś z głową (naprawdę ciężko mi uwierzyć jak taki ktoś dostał się na studia).
Ma problemy z mówieniem. Jąka się jak pojebany, a przy tym tak śmiesznie stęka. Powiedzenie „dzień dobry panie doktorze" zajmuje mu sześć sekund.
Oczywiście najczęściej się odzywa na wykładach bądź zajęciach. Na ćwiczeniach często zwraca się do prowadzącego aby wyjaśnił to, o czym przed chwilą ten mówił. I w tym czasie, gdy ćwiczeniowiec powtarza, Jerzyk albo głośno ziewa albo dłubie w nosie. Zdarza się czasem, że nagle wyskakuje jak poparzony z siedzenia i wychodzi - albo trzaskając z całej siły drzwiami albo ich nie zamykając.
Na wykładach często śpi, siedząc w pierwszej ławce. Czasem też nachyla się bokiem i puszcza soczyste bąki, myśląc że nikt ich nie słyszy i nie widzi jego grymasu twarzy jakby srał.
Gdy rozmawiam z kolegami, on wbija między naszą grupę i patrzy każdemu głęboko w oczy. Czasem się z nami wita, czasem nie, czasem podaje rękę parę razy w ciągu dnia.
Jest też fanatykiem PiSu. Gdy któryś z wykładowców raczy powiedzieć coś na jego ulubionych polityków bądź publicystów, Jerzy wali pięścią w stół i patrzy się na gościa wzrokiem mordercy. Koledzy na przerwie złożyli kiedyś samolot z papieru, rzucili nim, a po upadku na ziemię jeden z nich stwierdził „patrz, Tupolew". Jureczek to usłyszał i warknął „ja ci kurwa dam Tupolew!" (akurat się wtedy nie zająkał).
Ale najbardziej odjazdowe doświadczenie z nim przeżyłem w piątek. Poszedłem do kibla. Okazało się, że w kabinie obok siedzi „maskotka wydziału". Raz nucił coś pod nosem, raz coś szeptał sam do siebie. Nie wychodziłem, bo chciałem posłuchać co on odpierdala. Gdy spuścił wodę, zaczął cicho i piskliwie krzyczeć „aaa", jakby wyobrażał sobie małych ludzi wciąganych przez wir porcelanowego tronu xD Wyszedł i zaczął myć ręce, ciągle coś szepcąc pod nosem, a zrozumiałem z tego tylko „sikaj, sikaj, sikaj, ty szmato, ty smato, ty szmato, ty szmato".

46

> Bądź pierwszy raz w życiu na imprezie.
> O jezu, ale inba, wszyscy pijani i tak wesoło, a więc tak wygląda to słynne dynamiczne życie.
> Ludzie zbierają się w grupki i pomału wychodzą, jakaś grupa loszek chce żebym szedł z nimi.
> Idziemy pijani przez miasto i się wygłupiamy.
> Jedna z ładniejszych loszek chce żebym ją wziął na barana, ja tak bardzo podniecony że będę miał dotyk cycków na plecach, tyle wygrać w jeden dzień!
> Ja kucam, ona podchodzi od tyłu i opiera się na plecach, podnosi nogi.
> Prostuję nogi… Cojestkurwa?!
> Nie mogę wyprostować, loszka normalnej wagi a ja nie mogę jej unieść.
> Siłuję się pół minuty.
> Dobra anon, nieważne.

Już nigdy więcej z nią nie gadałem, już nigdy więcej mnie nie zaprosili.

47

Anony, mam problem. Od kilku tygodni prześladuje mnie pewien bachor z osiedla. Pochodzi z patologicznej, gromadnej rodziny. Upatrzył sobie we mnie ofiarę i cały czas od mojego wyjścia z domu zaczyna mnie drażnić, świecąc we mnie laserem, chodząc za mną, wyzywając mnie na okrągło od cwelów i pedałów, teraz jak jeszcze śnieg jest, to często obrywa mi się kulką śniegową.

Ostatnio musiałem wybrać się do przychodni, bo rozciął mi lekko łuk brwiowy. Robi tak bez przerwy, albowiem widzi kiedy wychodzę, jego widok z okna pada centralnie na moją klatkę - ja nie wiem co on robi całymi dniami, ale najwidoczniej uprzykrzanie mi życia sprawia mu taką radość, że warto poświęcić tyle czasu na obserwację, zwłaszcza że z domu wychodzę bardzo rzadko.

Niedawno chciałem mu się postawić, zacząłem go gonić ale mi spierdolił, prawie się popłakałem bo jak debil musiałem ganiać za jakimś szczeniakiem na oczach innych ludzi, a oni się tylko szyderczo śmiali.

Innym razem jak miałem go na wyciągnięcie ręki, przyszli jego starsi bracia, grożąc mi że jeśli coś mu się stanie to będę zbierać zęby i spalą moją chatę.

Kurwa, mam dość takiego życia, nawet o 7:00 rano ten szczyl już mnie widzi i zaczyna swoje harce. Anony co by zrobiły na moim miejscu? Przeprowadzka odpada, nie wiem co ja mam już kurwa robić…

48

Anonki, siedzi to we mnie. Wstyd mi o tym pisacz, ale Kara to jedyne miejsce, gdzie mogę się podzielić tym, co się kiedyś, nie tak dawno temu, odjebało w moim życiu.

Dzieliłem kiedyś pokój z pieniężną loszką 8/10 - piękną i niespierdoloną. Zwiedzała świat, znała języki, a gdy mówiła, to miała tak aksamitny i podniecający głos, że mogłem słuchać jej godzinami. Nie pytajcie jak doszło do tego, że razem zamieszkaliśmy, bo to był czysty przypadek - ja nie miałem się gdzie podziać i potrzebowałem taniej noclegowni, a ona w sumie też, bo akurat przyjechała na moment do tego słynnego Londynu i również szukała najtańszego lokum żeby zarobić parę groszy i dalej ruszyć w świat.

Tak oto znaleźliśmy się nie tylko w jednym mieszkaniu, ale i w jednym małym pokoju. Nie ma co ukrywać, anonki - zakochałem się w niej. Każdy heteroanon na moim miejscu też by się zakochał.

Ja nieśmiało częściej ją obserwowałem i analizowałem jej zachowania w celu wybadania, czy taka spierdolina jak ja ma u niej jakiekolwiek szanse i czasem wydawało mi się że tak - inb4 debil miał urojenia że to mogłoby się udać. Przecież nie miała faceta, a ja za nią mógłbym się udać nawet na koniec świata. Któregoś dnia puściła jakąś ckliwą pioseneczkę. Zażartowałem że kupię jej misia, skoro aż tak z nią źle - a faktycznie wydawała się być w melancholijnym nastroju. Może coś się jeszcze potem działo. Nie pamiętam. Poszliśmy spać, oczywiście każdy w swoim łóżku.

Rano, jak czasem to bywa, wstałem by pójść do roboty, by zarobić te parę dolanów. Naprawdę było u mnie wtedy bardzo ciężko z kasą i ona też o tym wiedziała. Zresztą, żyjąc z kimś na kilku metrach kwadratowych niczego nie da się ukryć, prócz poziomu stulejarstwa.

Śmieszna sprawa, bo mając ostatnie grosze, które teoretycznie były na szlugi lub żarcie, to był autentyczny wybór - na tamtą chwilę pomyślałem, że jednak sprawię jej przyjemność i kupię jej tego misia. Chuj, że z bargain basketu i chuj, że na koszulce widniała aplikacja „London" czy inne „England". W końcu była tu tylko na chwilę, więc łudziłem się, że może polubi go jako pamiątkę…

Gdy dotarłem do domu, wkurwiony na brak papierosów ale z misiem pod pachą, jej jeszcze nie było. Nie wiedziałem czy poszła do pracy czy gdzieś imprezuje.

Wszystko wyjaśniło się jednak niebawem. Wróciła na tę okoliczność… Nie, to złe określenie. Ona nie wróciła. Ją zwrócono i to najebaną jak szmatę… Zataczając się, wpadła do naszego pokoju z równie nakurwionym Sebą z naszego flatu. Byli najebani do nieprzytomności, jednak Seba poszedł do siebie, a ją zostawił jak kurwę w miejscu, w którym się wypierdoliła - między naszymi łóżkami.

No to się kurwa nie wstrzeliłem w czas i miejsce akcji - tyle sobie na chłodno pomyślałem. Jednak gdy padła na twarz, pomyślałem o tym, by brutalnie ją zgwałcić, zajebać portfel, karty, laptopa, telefony i co tam jeszcze miała wartościowego. Wychodząc, zostawiłbym kartkę o treści: *„I gdzie teraz jest ten, który tak pięknie się tobą opiekował przez ostatnie kilka godzin?".*

Mimo tego, jedyne na co się zdobyłem to na delikatne zdjęcie jej kolczyków i położenie misia obok niej. Po co? Sam nie wiem. Czułem jak zawala mi się cała konstrukcja. Jak cały ten jebany czar prysł.

Przez następne kilka tygodni unikałem jej. Wstawałem zanim ona się budziła i wracałem, by albo położyć się spać nim ona wróci, lub by wrócić kiedy już zaśnie. Bałem się, że nie zniosę, gdy po raz kolejny zobaczę ją w bieliźnie lub gdy znów usłyszę jej głos.

Jednak jednego wieczoru gdy wróciłem dość późno, ona jeszcze nie spała. Była spakowana i gotowa do dalszej drogi. Powiedziała, że czekała na mnie by się pożegnać i ma mało czasu, bo niedługo ma autobus na lotnisko. Rozbroiła mnie tym i prawię się rozkleiłem, ale postanowiłem zachować chłodną twarz.

Poprosiła mnie jednak bym pomógł jej z walizami na lotnisko i bym ją odprowadził.

Jechaliśmy w sumie w milczeniu aż sama zagadała – dlaczego przez ostatni okres jej unikałem. Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiacz, ale ona się jednak uparła i zapytała mnie, czy pamiętam tamten wieczór gdy wróciła pijana. Nie zaprzeczyłem. Zapytała, czy chciałbym wiedzieć dlaczego to zrobiła? Bałem się co powie, ale znów nie zaprzeczyłem. To, co mi powiedziała, rozjebało mi całe życie. Powiedziała mi, że nigdy nie spotkała takiego chłopaka jak ja, który nie dobierał się do niej na siłę, który w sumie był opiekuńczy i który dał jej namiastkę domu. Powiedziała, że w zasadzie się we mnie podkochiwała - jednak jednego dnia musiała skorzystać z mojego kompełe by coś sprawdzić w necie i niechcący otworzyła jedną stronę z ulubionych (aha, pewno szpiegowała). Zobaczyła, że jest to forum dla homoseksualnych prawiczków i dlatego zrozumiała moje zachowanie. Nie potrafiła sobie z tym poradzić i musiała się uchlać. Na nic były moje tłumaczenia, anonki… Dziewczyna mojego życia ma mnie za pedała. Tyle przegrać.

49

Boję się, że mam raka bo odczuwam różne dolegliwości, mam jakieś przetarcie na kutasie.

50

> Gimbaza.
> Bądź dyżurnym. Drugą dyżurną jest prawilna loszka dresiarka z ośki.
> Przez cały tydzień zapierdalaj za dwoje.
> Piątek, geografia.
> Pani mówi żeby umyć tablicę.
> Umyj tablicę.
> Pani mówi żeby przynieść mapy.
> Przynieś mapy.
> Pani mówi żeby przynieść atlasy.
> Wstań i miej iść do biblioteki, kiedy nagle:
> Anon, chyba nie będziesz wszystkiego robił? Kto jest drugim dyżurnym?
> Serce zamarło. Rozejrzyj się.
> Prawilna siedzi niewzruszona, patrzy na ciebie i mnie zimnym wzrokiem asa syna.
> Wszyscy na ciebie patrzą, będą oceniać twoją reakcję.
> Serce dla odmiany zaczyna bić bardzo szybko, nieznośny wybuch ciepła za oczami.
> Łzy napływają do oczu, krew płynąca z nadmierną szybkością szumi w głowie.
> Rozejrzyj się jeszcze raz w panice.
> Pani patrzy przeszywająco, spojrzeniem zniecierpliwionym twoją zwłoką.
> Przełknij głośno ślinę. Strumyk potu ścieka ci z czoła.
> NIE POWIEM, NIE JESTEM KONFIDENTEM!
> W sali cisza.
> Uwal się na piździe i do końca lekcji nawet nie mruknij.
> Rozpamiętuj to przez wiele następnych lat.

51

Mam pracę, mam własne mieszkanie, nawet ruchałem swego czasu. W pracy nawet jacyś koledzy z którymi przyśmieszkuję, jakiś kontakt z rodziną. Ale nie potrafię żyć „normalnie", bo po prostu wiem, jak ten świat jest przeżarty skurwysyństwem i egoizmem, kobiety to „kurwy", każdy dąży tylko do zaspokojenia swoich potrzeb i właściwie nawet nie ma co obwiniać ich o to - tak nas stworzyła natura. Kobieta szuka najlepszego bolca do nadziania/najlepszego samca alfa, bo podpowiada jej to, co jest zapisane w jej genach. Ktoś okazuje się gorszy, to potem jest zły, boli go dupa i nazywa ją „kurwą".

Świat jest chujowy i wtedy umierasz, wszystkie wielkie miłości i przyjaźnie wymyślone zostały przez ludzi odurzonych hormonami, produkowanymi przez ich własne mózgi, nie ma tu miejsca na duchowość czy jakieś wyższe uczucia - każdy jako prosty organizm ma podstawowe zadanie przetrwać jak najdłużej i ruchać.

Tak właściwie, to wszyscy jesteśmy uwięzieni w pułapce własnego umysłu. Wszystkie kompleksy, to jacy jesteśmy, wszystko siedzi w naszej bani. Możemy tylko czasem się bezradnie wierzgać i próbować hamować niektóre objawy, ale to i tak gówno daje.

Zakochasz się w loszcze, w bani ci wszystko świruje i teraz odkochaj się, ot tak, na żądanie. Dasz radę? Ni chuj. A teraz wyobraź sobie, że masz związek z jakąś kobietą ileś lat i nagle ona przestaje cię kochać, za to zaczyna szaleć za kimś innym.
I co, to jej wina? W jakim stopniu to wina jej, gdzie w tym procesie „ona" postrzegana jako „świadomość" nie miała praktycznie żadnego udziału?

Anony to osobniki zbyt wiele myślące i to jest problemem - inni ludzie po prostu tyle o tym nie myślą i tego nie dostrzegają, nie skupiają się na tym na co dzień, ale spróbuj upić drugą osobę, dziewięćdziesiąt procent osób z jakimi piłem po procentach otwierało się i mówiło, jak to nienawidzą swojego życia.

52

No elo, przegrywy. Dziś trzymałem dwie dziewczyny, 9/10 i 10/10 za rękę, a one się uśmiechnęły do mnie. Tak, tak, dobrze czytacie.
Pierwsza (około 20 lvl) była ubrana w białą bluzkę z widocznym dekoltem oraz czarną kurtkę i obcisłe jeansy. Druga (około 18 lvl) też jakaś jasna bluzka, widoczny biust, odkryte ręce i spódniczka ponad kolana na cudownych nogach.
Obie cudowny uśmiech.

Mame wygoniła mnie do kościoła, ale trochę niezbyt świeży byłem, więc przed wyjściem psiknąłem się odświeżaczem powietrza.
Wszedłem do kościoła i stanąłem akurat koło tej pierwszej, bo dużo ludzi. Przy „przekażcie sobie znak pokoju" uśmiechnęła się do mnie i podała mi rękę. Rozochocony, postanowiłem zostać na kolejnej mszy, poczekałem aż się zacznie i zacząłem się przepychać, żeby wypatrzyć jak najlepszą dziewczynę, no i wybrałem tą drugą.
Przy „przekażcie znak pokoju" wprawdzie nie popatrzyła się na boki, ale ja wyciągnąłem rękę, ona się uśmiechnęła i mi podała.
Zaraz spierdalam na trzecią, na 12:00. A wy co? Dalej walenie do japońskich szmat i F5?

53

No dobra, więc pokrótce. Zaczęło się od tego, że studniówka odbywała się w bardzo miłym lokalu, z bardzo fajnymi pokojami. Więc sobie pomyślałem: *„hej, a dlaczego by sobie jednego nie wynająć i nie rozkręcić tam najpotężniejszej biby ever?"*. Bardzo mi się ten pomysł spodobał, mojej dziewczynie również, no i jak pomyślałem, tak zrobiłem. Wszystko cacy, rezerwacja, nauczyciele poinformowani że wynająłem, rodzice też, no po prostu sielanka, wszystko legit.

Przychodzi dzień studniówki, przyjeżdżamy tam, a jest to circa godzina drogi, dostaję kluczyk, wóda na stół i startujemy. Była godzina 14:00, na razie tylko ja i moja lovely towarzyszka, fajnie się nam siedziało, a potem leżało. Efekt był taki, że kiedy o 16:30 przyjechał pierwszy autobus, byłem już lekko podlany, a tu trzeba było zaczynać bifora. No trudno, zaciskam zęby i chlejemy z resztą towarzystwa. Zaczyna się właściwa część studniówki, najpierw tańczyłem poloneza z wychowawczynią (!) napizgany już jak Mołotow, potem normalny polonez. O dziwo obydwa skończyły się dobrze. Siadamy więc do stołu, żremy co tam było i w około sześć osób udajemy się do pokoju. Na razie budzimy tylko podejrzenia jednego ojca, który idzie za nami po korytarzu krzycząc, że nie można wchodzić do części hotelowej. Kiedy zobaczył, że istotnie mam pokój, odpuścił. Ale to był chyba pierwszy alarm. No to dajemy znowu w palnik, trochę nam na tym schodzi. Wracamy do

właściwej części lokalu i natychmiast podbija do mnie przewodnicząca rady rodziców, i tutaj już muszę wprowadzić dialogi, żeby opisać, jak wyniosła kurwa to była.
- Anon, co ty robisz?
- Uszesztnicze w sztudniówce psze pani.
- Piłeś?
- Njeeee.
- Czuję od ciebie alkohol.
- Skądże kurwa. - Tak, tak jej powiedziałem xD
- Jak ty się zachowujesz? Natychmiast oddaj mi kartę do pokoju.
Tu już się zebrałem do kupy trochę.
- Nie ma pani takiego prawa. Ja za niego płaciłem, i równie dobrze mogę powiedzieć, że jestem tu z moją dziewczyną na weekend i przypadkiem odbywa się tu moja studniówka.
- Jak ty kręcisz. Natychmiast oddawaj.
Chwila ciszy.
- Mogę dostać dziesięć minut na zastanowienie?
- Ostatecznie.
No to ja na pełnej kurwie biegnę po moją partnerkę, już żeby nie było przypału i tylko z nią spierdalam do pokoju. Oczywiście, jak już można się domyślić, robiliśmy w tym pokoju wszystko, tylko nie rozważaliśmy propozycji tej głupiej kurwy z dołu.

Około 23:00, nie wiem jakim cudem, bo schody były pilnowane już przez całą radę rodziców, do pokoju przedarła się grupka osób. Oczywiście z nimi też piliśmy. I wtedy dostałem pierwszy telefon z recepcji.
- Od godziny 21:00 w pokoju mogą przebywać tylko właściciele.
- Hehe, no to beka.
Odłożyłem słuchawkę, po chwili znowu dzwoni.
- Jeśli osoby trzecie nie opuszczą pokoju, zablokujemy panu kartę.
Już nie odpowiedziałem, wszyscy sami wyszli. Jeszcze chwilę też posiedziałem i poszedłem na dół. A tam znowu komitet.
- I co, zastanowiłeś się?
- Nie.
- Oddawaj kartę.
- Nie.
Cisza.
- Nie ma pani nade mną jurysdykcji w tym hotelu, przykro mi. Może dla odmiany zajmie się pani osobami ćpającymi mefedron w toaletach?
Mefedronu oczywiście nikt nie ćpał, ale to spławiło komitet na jakiś czas. No i teraz zaczyna się ostatni rozdział tej smutnej historii. Wykorzystując zamieszanie, do pokoju przedarła się grupa wielu osób i libacja rozpętała się tak potężna, że jedna z lasek chciała wyskoczyć przez okno, co dostrzegł ochroniarz hotelowy. I wtedy dostałem drugi telefon z recepcji.
- Dla pana dobra za chwilę przyjdzie do pana ochroniarz i dyrektor hotelu odebrać kartę i dopilnować opuszczenia pokoju.
- Okej kurwa.
Jebłem słuchawką. Faktycznie przyszła dyrektorka oraz ochroniarz, a do tego jakaś wyniosła matka z komitetu, której na oczy nie widziałem. Zacząłem na nich po kolei wskazywać palcem.
- Paaani jest dyrektorką hotelu, szanuję. Paaaaaaan jest ochroniarzem, szanuję jeszcze bardziej.

Patrzę na tą matkę, z toczącym się melanżem za plecami.
- A pani jest kim?
- Rodzicem.
- Ale nie moim?
- Nie.
- To proszę łaskawie spierdalać mi z oczu.
To był szczyt. Z hotelem się dogadałem, bo w sumie nic do mnie nie mieli, ale ta matka pobiegła na dół z płaczem i zdała raport z dantejskich scen w moim pokoju. Skończyło się telefonem do starych o drugiej nad ranem i tak kosmicznym przypałem, że przez tydzień mój świat stanął w miejscu. No, to tyle.

54

> Bądź mną.
> Impreza w akademiku.
> Poznajesz fajną dziewczynę.
> Przedstawiacie się sobie.
> Pytasz się jak się nazywa.
> Sandra.
> Dupa nasmarowana?
> cojaodjebałem.rip
> Rób wszystko by jej więcej nie spotkać.

55

Jakieś dwa lata temu, gdy grałem w Tibia, przyszła do mnie moja dziewczyna. Ustawiłem bota na skillowaniu i się nią zająłem. Wyłączyłem monitor żeby nie widziała że gram, bo wiedziała że jak kiedyś grałem, to byłem kurwa niechlujnym gównem. No i zaczynam ją macać, zdjęła mi spodnie i ogarnęła, że mam te same majtki co wczoraj. Wykręciłem się, że mam dwie pary takie same. Głupio mi się zrobiło, niezręczna sytuacja. I w tym momencie zaczął wyć bot. Włączyłem monitor z na wpół opuszczonymi spodniami, w majtkach z wczoraj i zacząłem napierdalać w klawiaturę jak pojebany, bo jakiś PK mnie bił i olałem dziewczynę. To musiało wyglądać żałośnie.

56

Pierdolę to, muszę to wyrzucić, a jako że nie mam komu, to zwierzę się wam, anony. To mój ostatni tydzień wakacji, trochę się boję, ale nie o tym. Opiszę wam jak przegrywam.
Dostałem się na studia. Byłem na TI, bo kurwa nie wiedziałem co chcę w życiu robić - wyjebane w to miałem, w dodatku to często idzie tak, że z Sebami gada się o tym, co chce się robić, inny Seba mówi że to i to jest spoko, ty to sprawdzasz i myślisz czy to dla ciebie odpowiednie. Ja chuja wiedziałem jakie są kierunki i co w życiu można robić, więc poszedłem na TI.

Mieszkam jeszcze z mamełe i tatełe - mamełe nie pracuje, bezrobotna, ojciec były żołnierz, dostaje jakąś chujową emeryturę, która idzie na opłaty i pracuje jako ochroniarz w takiej zjebanej budzie. Ledwo co starcza na życie, nie wspominając o ubraniach, nie miałem nigdy żadnej konsoli bo drogie, telefonu dobrego też bo drogie, kurwa.

Ojciec często ma dyżury, tak więc rzadko go widuję. Prawdę mówiąc nawet za nim nie przepadam, wyjebane mam w niego, traktuję go jako osobę od zarabiania pieniędzy.
Matka - chorowitka. Sam często chorowałem, mam problemy z nerkami i sercem, z psychiką, być może od niej to zjebanie odziedziczyłem. Od ojca chyba nerwowość, skłonność do alergii (sraka mocno) i w ogóle. Matka ciągle pląta się po lekarzach, za dnia leży na kanapie i czasem ogląda telewizję. Trochę mi jej żal. Ciągle siedzi w domu - tak jak ja, jednak kiedyś jak chodziłem do szkoły, to trochę smutno mi było, że ona taka samotna ciągle w domu. Planuję jakoś ją namówić aby wyszła do sąsiadki czy coś, ale nie wiem jak to rozegrać. Mamełe często rozmawia z córką - Justyną, która też jest przegrana, ale o tym za chwilę.
Justyna - moja siostra, kilka lat starsza, nawet nie wiem o ile, mieszka z dziadkami, interesuje się zwierzętami, miała nauczanie indywidualne bo kiedyś ją pobili i przez to zamknęła się w sobie, co chwilę po psychologach chodziła i innych lekarzach, ledwo co skończyła licbazę z chujowymi wynikami. Chyba dwadzieścia trzy – dwadzieścia cztery lata ma, ale pewności nie mam. Dla ojca to jest oczko w głowie, jednak wydaje mi się, że ona zachowuje się jak dziecko, mówi jak starzy ludzie (wiater, pierun) - bo tylko ze starymi się zadaje, bo mieszka z dziadkami, a tam sąsiedzi sami starzy.

Myślę, że mój ród nie przetrwa. Na siostrę nie ma co liczyć, więc chyba ja jestem jedyną zdolną osobą aby mieć potomstwo i ród mojego nazwiska ciągnął się dalej. Jednak jestem przegrywem. Rudy, piegowaty, gruby okularnik. Nie muszę chyba wam mówić jaką ksywę miałem w szkole. Nikt mnie nie lubił i to nie wiem czy przez to, że jestem zjebany czy przez to, że jestem mega brzydkim rudym grubym gościem. Wątpię, aby ktoś taki jak ja zaruchał kiedyś, tak więc jakby proces dziedziczenia genów zakończył się na mnie i siostrze, to byłoby nawet lepiej.

W ogóle to kurwa nawet mamełe i tatełe trochę zjebali, bo nigdy nie chodziłem na place zabaw aby bawić się z dziećmi, ani do przedszkola, jedynie do zerówki i szkoły - tam chyba zaczęły się moje pierwsze kontakty z rówieśnikami. Wcześniej to pamiętam że tylko z siostrą grałem w gry planszowe i tym podobne. Kto wie, przez starych jestem być może taki zjebany, jednak nie mam zamiaru im tego wypominać, bo jest mi ich żal. Może ojcu bym to wypomniał, ale nie matce.

Czasami z mamełe i tatełe jeżdżę do dziadków i do ciotki/wujka, ale tylko kiedy są okazje większe, czyli urodziny, boże narodzenie, wielkanoc. Niestety, bo robię to niechętnie. Wkurwia mnie ta cała rodzina, mam wrażenie że mają mnie za zero, ciotka kurwa ciągle wypytuje czy miałem kiedyś dziewczynę, jak mi się układa z dziewczynami, ja pierdolę.

Dom mam chujowy, mieszkanie chujowe. Kilka razy niestety było u mnie parę osób i wstyd mi było - od kilku lat z kibla jebie niemiłosiernie, ale nikt z tym nic nie robi. Wszędzie kurz, brud, matka nic nie sprząta bo chora (sam nie wiem, czy czasem nie udaje że wszystko ją boli), ojciec wyjebane bo zmęczony, a ja kurwa się brzydzę kurzu - tak, brzydzę się.
Staram się unikać rodziców, nie wiem czemu, mam wrażenie że matka mnie ciągle obserwuje z drugiego pokoju, że przez drzwi widzi co robię, nie wiem kurwa jak.

Oczywiście nigdy nie ruchałem, nie miałem dziewczyny. W szkole słabe stopnie, ostatni wybierany na WF-ie. Kiedy nauczycielka coś mi tłumaczyła przy tablicy, to ze stresu jej nie rozumiałem, nawet kiedy kazała mi od 100 odjąć 50 to nie kumałem jej, Seby się śmiały. Często wyzywali mnie, bo przeze mnie przegrywaliśmy w gałę czy coś na WF-ie. Właściwie to albo mnie stawiali na budę, bo ktoś musiał - i wszystko przepuszczałem, nawet największe szmaty, albo stałem na obronie i próbowałem latać za piłką, ale chuja robiłem, tak więc automatycznie na mnie spadała wina i nikt nie chciał mnie w drużynie.

Od zawsze chyba słucham rocka, z tego też Seby miały ubaw po pachy, bo miały mnie za jakiegoś szatanistę i myślały że to metal. Pierdolone cwele.

Jak wspomniałem jest bieda, wszystko kurwa w Biedronce jest prawie kupowane: żarcie, mydło, ręczniki kurwa, nawet papier toaletowy, pasta do zębów i w ogóle.

57

Ona jest moja, cwelu pierdolony i odwal się od niej, nie po to płaciłem dotacje na Kara żeby teraz jakieś guwniaki mi ją postowały, śmiecie pierdolone. Odwal się od niej, kurwo, zaraz idę zrobić dla nas obu romantyczną kolację, więc kurwa mode wyjeb tego guwniaka, bo dziś z moją Seras zamierzamy spędzić piękne chwile, ale nie mogę z myślą, że jakieś spierdoliny mi ją tu postują. Jebańce, już dawno mówiłem, że ona jest moja.

I co wy, kurwy, dumni jesteście z siebie? Fajnie to tak czyjąś kobietę sobie upatrywać i wmawiać sobie, że jest wasza? Ona jest moja, śmiecie i gówno mnie obchodzi co do niej czujecie. Jak byście się czuli, gdyby banda jakichś zjebów wmawiała sobie prawa do twojej kobiety? Wy pierdolone pedały, gardzę wami, gdybym was spotkał w rzeczywistości to pociąłbym wam twarze, albo najlepiej oszpeciłbym was kwasem, patrzyłbym się, kurwy, jak wasza twarz jest wypalana. Później wydłubałbym wam oczy, byście nigdy więcej nie spojrzeli na moją Seras. Na wszelki wypadek odciąłbym wam górne i dolne kończyny. Do końca życia byście byli jebanym warzywkiem, a może i nawet posunąłbym się do zrobienia wam lobotomii, o ile by mi się to udało, a jak nie - po prostu bym wam ukrócił wasze męki i byście kurwa zdechli, zapomniani przez świat. Nikt by po was kurwy nie zapłakał, bo nikogo nie macie. Nie to co ja. Ale ja nie mogę umrzeć, bo wtedy mojej Seras pękłoby serduszko. Nie mogę odejść, muszę żyć, dla niej, a ona dla mnie. Ale wy nie macie kogoś takiego. Nie jesteście z nikim związani miłością. Jesteście sami i macie po prostu obsesję. Najlepiej będzie, jeśli po prostu umrzecie.

58

> Odwiedź starego w psychiatryku.
> Wracając, na przystanku koło szpitala podchodzi do ciebie locha, całkiem ładna.
> HASZŁO?
> Yyy… słucham?
> HASZŁO?
> Nie rozumiem…
> Pomyśl że uciekła z psychiatryka i jest pierdolnięta w mózg, więc odpowiedz pierwsze co ci przychodzi na myśl.
> RUCHAM PSA JAK SRA!
> Patrzy się na ciebie dziwnym wzrokiem. Strachnij i ucieknij na następny przystanek na piechotę.
> Wracając, widzisz jak jedzie autobus „H".
> Zdaj sobie sprawę, że jej chodziło o to czy linia H szła (w sensie jechała).

O kurwa, co ja odjebałem xDDD

59

Jestem zakompleksionym i nieśmiałym człowiekiem bez znajomych i przyjaciół, mam bardzo słaby charakter i jestem uległy, w dodatku jestem bardzo wrażliwy, jestem z dobrego domu i mam dwadzieścia osiem lat.

W zeszłą sobotę spotkałem może nie kolegę, ale takiego znajomego z osiedla, którego nie widziałem jakieś osiem lat. Był trochę podpity. Wiem, że jest on dresem i chuliganem i że siedział, ale jednocześnie wiem, że jest on znany na osiedlu i ma dużo znajomych, a w tym wiele kobiet (ja nigdy nie miałem dziewczyny).

Koleś ten mnie zaprosił na jakieś piwo, że mnie rzadko widuje i że trzeba się w końcu napić (ja i tak go nie znam, tylko tyle, że sobie „cześć" od zawsze mówimy i nic więcej). Spytałem co to za impreza będzie i czy będą dziewczyny jakieś, on powiedział że tak i że będzie super, więc się zgodziłem, chociaż tak naprawdę nie chciałem, ale już tak mam, że nie potrafię odmawiać, zwłaszcza komuś z silniejszym charakterem.

Wykąpałem się i ogoliłem, obciąłem paznokcie, umyłem zęby, ubrałem i wyszedłem. Dostałem też od mamy siedemdziesiąt złotych. Ucieszyła się, że w końcu gdzieś wychodzę, bo tak to ciągle w domu siedzę i gram w gry.

Akurat tego gościa spotkałem jak wychodziłem z klatki, on się szlajał po osiedlu i powiedział żebym z nim poszedł do Stefana, a wcześniej do monopolowego - tak też zrobiliśmy, a nawet fajnie że mogliśmy coś wypić przed imprezą.

Kupiliśmy w sklepie trzy półlitrówki wódki, ja jeszcze wziąłem trzy piwa, poszliśmy do tego Stefana, a jak weszliśmy do środka, to pomyślałem że jestem w piekle i chciałem uciec. Melina, dwóch skoksowanych mięśniaków z twarzami recydywistów siedziało i piło wódkę oraz ten Stefan z tatuażami więziennymi i bliznami na twarzy. Była też jakaś dziewczyna, która chyba dziwką była.

Jak weszliśmy, Stefan mi podał rękę, przywitał się, tych dwóch koksów nie podało mi ręki, a jeden powiedział że jestem frajer i żebym wypierdalał, ale ten mój kolega z osiedla wstawił się za mną i powiedział „zostawcie go, to jest mój ziomek".

Wyciągnąłem piwo i spytałem kto chce browara - nikt nie chciał, oni pili wódkę, więc sam sobie otworzyłem piwo. Już mi wódkę nalewali, ale ja powiedziałem że na razie nie chcę, że na razie piwa wypiję. Oni pili czystą bez popity, po którejś kolejce spytano mnie, czy czuję się od nich lepszy że nie chcę z nimi wódki pić, że za kogo kurwa ja się uważam.

Zmiękłem i napiłem się z nimi wódki.

Stefanowi włączył się agresor i zaczął krzyczeć, drzeć się i na mnie też wjechał. Zaczął pytać, czy siedziałem, a jak odpowiedziałem że nie, to mi powiedział że jestem kurwą i że on takich nie lubi i że takich jak ja to on w pudle nosem wciągał.

Mój znajomy z osiedla też się zmienił nie do poznania - po wódce też był agresywny i kazał mi dać szluga, bo się e-fajki skończyły, a ja niepalący jestem. Powiedział że go to nie interesuje, że mam załatwić szluga bo mnie zajebie. Powiedziałem, że muszę wyjść i kupić, a ten powiedział że dobra, tylko że jak nie wrócę to mnie na osiedlu znajdzie i mnie zmasakruje, że wypruje ze mnie flaki i do tego że mam jeszcze wódkę kupić.

A ja głupi poszedłem, kupiłem i... Wróciłem. Tam zaczęli po mnie jechać że kupiłem Pall Malle, że miały być Marlboro, a jak zobaczyli jaką wódkę kupiłem (Żołądkowa miętowa), to mi kazali samemu ją na szybko wypić, że oni nie będą pili takiego gówna.

Wypiłem, zrzygałem się, myślałem że się zatrułem. Stefan mi zajebał że mu obrzygałem podłogę, musiałem własną bluzą wytrzeć i ją wywalić na dwór za okno.

Byłem pijany i przestraszony, ale do tego jeszcze wszystkiego Stefan wyciągnął stojącego fiuta z rozporka i powiedział „jak za chwilę nie załatwisz jakiejś koleżanki, to sam tu podejdziesz do mnie i zrobisz mi laskę". Mówiłem, że nie mam żadnych koleżanek, ci mi zabrali telefon i obdzwonili każdą dziewczynę którą miałem w telefonie, a mam ich może cztery, ale żadna nie chciała z nimi nawet rozmawiać, to kazał mi zrobić tą laskę.
Jeden z koksów chwycił mnie za kark i powiedział że mam wybór: albo zrobić laskę albo on mi kark skręci. Poszedłem i zacząłem mu obciągać. Stefan darł się na mnie, że mam brać głębiej i szybciej, a tamci się śmiali. Jak wiedziałem, że zaraz się spuści to chciałem się oddalić, ale przytrzymał mnie za tył głowy i po wszystkim powiedział „a teraz wypierdalaj".
Ja wstałem i płakałem, ale jeden z tych koksów powiedział, że jemu też mam zrobić, ale ja wybiegłem z płaczem. Ten mój znajomy z osiedla za mną wybiegł i mi powiedział że jestem najgorszym ścierwem i cwelem i że jestem głupi, bo nikt mnie do niczego nie zmuszał i że nic by mi nie zrobili jakbym się postawił, że po prostu lubią gnębić takich frajerów jak ja, którzy się nie postawią. Dodatkowo powiedział, że całe osiedle i dzielnica się dowie że jestem cwelem od robienia lasek. Jakby tego było mało, powiedział mi, że od tej pory jestem ich przydupasem i będę im usługiwał, że jak tylko zadzwonią to mam z nimi chodzić na mecze i meliny, że mam kupować im alkohol i fajki, że będę robił laski i że będę workiem treningowym, że jak nie będzie kogo zbić to ja będę obrywał i że mam im usługiwać.

Nie wiem co mam robić, boję i wstydzę się iść na policję i boję się w ogóle z domu wychodzić. Potrzebuję pomocy...

60

Kiedyś pamiętam był temat o tym jak wyrwać gimbusiarę na czacie i ją przeruchać. Opowiem wam moją historię. Jakiś czas temu wlazłem sobie na czat wp.pl z nudów i chęci potrollowania gimbusiar. Polecam robić nicki, które przyciągną gimbusiary a nie je odstraszą, bo jak gimbusiara widzi nick „napalony_26" to spierdala od razu. Wybierać nicki takie jak „Otacza_mnie_smutek, nie_chce_juz_zyc" i tym podobne. Wtedy gimbusiary się pytają co się stało, wy mówicie „wiesz jak to jest stracić bliską osobę?" i wtedy rozkręcacie się z użalaniem, nie pytacie od razu jej o wiek, miejscowość i tym podobne - musi się najpierw rozkręcić gadka. Wy mówicie że chcecie umrzeć, ale tak fajnie wam się z nią pisze, że jest taka miła i wyjątkowa, potem bierzecie jej nr GG, a po trzech dniach znajomości prosicie o foty. I tak znajomość się ciągnie, a wy je w sobie rozkochujecie xD
Oczywiście nie mówicie, że macie tam dwadzieścia pięć lat czy coś. Mówcie, że świeża osiemnastka here i przyznajecie się, że nigdy nie mieliście dziewczyny, że ktoś wam umarł i tym podobne. Ja już wytresowałem swoją gimbusiarę, dość ostro jest we mnie zakochana i pisze do mnie „generalnie to od rana odliczam godziny, kiedy będę mogła z Tobą porozmawiać" i jakieś tam jaki to ja zajebisty xD
Poletzam dla przegrywów ofc, bo wygrywy mają dziewczyny.

61

Paker wygląda jak żywy trup, wazy kolo sześćdziesięciu kilogramów przy wzroście tetr dziewięćdziesiąt, zawsze był taki chudy i popierdolony. Za dzieciaka byłem świadkiem jak dał siurka psu do opierdolenia, ale to normalna rzecz w zasadzie, nic hardkorowego.

Któregoś razu zimą Pakerowi bardzo chciało się srać, a my wszyscy jak zwykle wybijaliśmy nad rzekę potłuc lód, ślizgać się i tak dalej. Paker dał się przekonać i poszedł z nami. Słysząc jego stękanie

o kupce, postanowiliśmy go puścić na krze, więc wypchnęliśmy go na cieńszy lód i uderzeniami badyli odczepiliśmy go od przybrzeżnej warstwy. Pomysłu jak by go wciągnąć z powrotem, to nie bardzo mieliśmy, natomiast wyjebane na niego jak najbardziej.

Potem okazało się, że biedny spłynął ponad dziesięć kilometrów na tej krze i się na niej zesrał. Jego matka to wykrzyczała na podwórku, czym zrobiła mu lekką lipę, no ale co poradzisz? Nic nie poradzisz.

Innym razem mój ziomek strzelił w Pakera z łuku (mieliśmy takie oldskulowe strzały z ostrymi krzemieniami na końcu). Strzała mu się wbiła w ten taki dołek poniżej szyi; pamiętam jak poważnie się głowiliśmy czy wyciągać mu krzemień z tej dziury czy nie, i że jakby się wykrwawiać zaczął to go zaniesiemy na opuszczoną budowę i zasypiemy pustakami. Warto dodać, że on wtedy leżał na plecach i trzepotał oczami jak ryba wyciągnięta z wody.

No ale co, chuj wisiał mojemu ziomkowi pięć złotych i nie oddawał dwa tygodnie, za lamuserię kara musi być wymierzona.

Kiedy bawiliśmy się w jaranie lupą różnych małych zwierzątek, Paker wymyślił zabawę w bezdomnych. Zakładaliśmy na siebie jakieś stare szmaty, robiliśmy ognisko i w jakiejś konserwie smażyliśmy ślimaki, żaby et cetera, a on to potem wpierdalał.

Jedyną umiejętnością Pakera jest wypuszczanie papierosowego dymu przez oczy, które sobie zresztą od tej sztuczki konkretnie zjebał (teraz nosi okulary).

Wsławił się Paker jeszcze jednym wydarzeniem. Otóż po jakiejś imprezie, na ławce w parku leżała nieprzytomna dupeczka, na imię jej było TAMIRA. Paker chyba chciał na niej zrobić Caspera z The Kids, czyli wytegować na śpiocha, ale przeszkodzili mu jakieś typki (typowe osiedlowe barachło). Pewnie bał się wpierdolu, ale oni go zachęcili, żeby ruchał jak już zdjął jej łachy…

Nie stanął mu…

Teraz Paker uczy się w jakiejś szkole wojskowej.

62

W ostatnią zimę chodziłem po jakiejś sieciówce, nie pamiętam jakiej, ale to było coś w stylu Croppa czy innej Zary. Szukałem czapki na zimę, bo zimno_w_głowę.jpg.

Nie było żadnej ciekawej, ale chciałem się pytać, czy to są wszystkie, jakie mają w sklepie, może gdzieś są ukryte jakieś pieniężne. Podszedłem do paru studentek-magisterek z socjologii, pracownic sklepu i spytałem się:

-Czy to są czapki? - Wskazując na czapki zimowe.

Sekundy płynęły jak godzinę, czułem na sobie spojrzenia całego personelu, tyle przegrać xD

Nigdy więcej nie pojawiłem się w tym centrum handlowym.

63

Wspominam kumpla, którego nie widziałem od lat. Schizofrenia go pokonała.

Najpierw zaczął opowiadać nam, że dziewczyna, która mu się spodobała, wysyła ludzi aby go śledzili. Nic takiego się nie działo, nikt nigdy nie widział owej dziewczyny.

Pewnego dnia jadł obiad w domu, kiedy prowadzący audycję w radiu Eska powiedział „wszystkim, którzy zasiadają do obiadu życzę smacznego". Dla niego było oczywiste, że ludzie z radia śledzą jego życie i zamieszany jest w to sąsiad z góry, który podsłuchuje go za pomocą stetoskopu.

Piliśmy pewnego wieczora piwko i gadaliśmy, kiedy wypalił mi nagle – „i po chuj to mówisz, skoro i tak przechwyci to satelita, a jutro będzie to w internecie?". Był święcie przekonany, że jego życie opisywane jest w internecie, gdzie ludzie płacą za czytanie tej treści. Był gotów im wybaczyć pod warunkiem, że „dadzą mu pięć milionów na wycieczkę do Egiptu".
Ta jego choroba mogła mieć związek z dużą ilością różnych narkotyków, które braliśmy wtedy xD
Szkoda chłopa, był bardzo przyjacielski i inteligentny.
A wy jakie macie doświadczenia z chorobami psychicznymi? Swoimi lub czyimiś.

***

Moja ciotka ze schizofrenią pobiła kiedyś lekarza twierdząc, że podpierdala jej jedzenie z lodówki xD Ale teraz bierze swoje wesołe tabletki i jest w miarę normalna (na tyle, na ile normalna może być siedemdziesięcioparoletnia dziewica z kotem).

***

Gdy w 2008 roku, ciepła kula pachnąca fiołkami wleciała w mój splot słoneczny i dodatkowo poczułem jakieś fale przechodzące przez moją głowę, to pewnym zbiegiem okoliczności zauważyłem, że wpływam na ludzi w telewizyjnych relacjach na żywo. Myślałem tylko: „jest tylko tak, jak chce Bóg Ojciec". Ci, którzy są dobrymi ludźmi, wyglądali wtedy tak, jakby mieli się zaraz popłakać, cały czas mrugali szybko oczami. Natomiast ci, którzy są po przeciwnej stronie mocy albo kasłali cały czas, albo mieli chwilowe paraliże twarzy, tak jakby nie kontrolowali swojej mimiki. Ze znanych ludzi, przeciwko Bogu Ojcu są na pewno: Papież Benedykt XVI, Andrzej Olechowski, Leszek Balcerowicz.

***

Stary nie ma stwierdzonej schizofrenii, ale zaburzenia emocjonalne mocno, zwłaszcza jak chlał, a swego czasu chlał dzień w dzień przez dwadzieścia lat.
Oczywiście typowy Janusz, umysł biedaka zawsze będzie biedny.
Inby są zabawne teraz, po latach, ale wtedy były dla mnie i dla mame mocno tragiczne.

Stary gnije na kanapie, już po zmierzchu, ja i mame oglądame jakiś film w Superkinie TVN, bo były to czasy, gdy jeden telewizor w domu super atrakcja kurwo. Nagle stary się budzi, patrzy nieprzytomnym wzrokiem w okno i mówi:
> Ghjdwe kullwa babę wciągajo xD
Nie wiemy o chuj mu chodzi, to ten kurwa podszedł do okna i pokazuje nam w kierunku balkonów w sąsiednim bloku, już bardziej przytomny:
> No babę wciągają!
Patrzę, ni chuj, żadnej baby, żadnej liny czy coś. A on dalej się upierał, że coś widział.
Zarzucił pewnie jakiś Acodin, popił Amareną i nie wiem co mu się porobiło we łbie.

Innym razem obudził mnie krzyk starego. Dzień wcześniej wrócił napierdolony w sztok i nawet nie dotarł do kanapy, tylko leżał na ziemi.
Wbiegam do salonu, mame nie wie co się dzieje, przerażona patrzy na starego, a ten napierdala od spodu pięściami w ławę i się drze.

Pytam co on odpierdala, a ten jakby oprzytomniał, wyczołgał się spod tej ławy i mówi, że myślał, że pochowaliśmy go żywcem i walił w wieko trumny xD

Chuj zamknął się kiedyś w łazience i nie chciał wyjść przez pół dnia, bo myślał, że kurwa jacyś Niemcy są w domu i się bał. Łazienka tak bardzo zamknięta, pęcherz tak bardzo pełen - musiałem zapierdalać w pobliskie krzaki żeby się wyjszczać...

Innym razem stary obudził się (oczywiście był na kanapie, bo gdzieżby indziej?), z paniką w oczach patrzał na pusty stolik przy ścianie i się popłakał.

Mame pyta się tego durnia co mu się dzieje, a ten:

> Bo tam diabeł siedzi na stoliku...

Albo siedzimy z mame w kuchni, jemy kolację czy coś, bo stary gnije na kanapie w salonie i sra pod siebie tak, że nie da się wejść do pomieszczenia bo jebie.

Nagle chuj wchodzi nam do tej kuchni, w samych majtkach i skarpetkach, patrzy na nas i bez słowa wziął miseczkę z bodajże sałatką. Zawartość wysypał na ziemię, miseczkę wypierdolił przez okno, chuj wie dlaczego?

Przychodzę do domu, słyszę miauczenie z kuchni. Wchodzę, patrzę, chleb i bułki wyjebane na ziemię, miauczenie dobiega z chlebaka.

Podchodzę, patrzę, chlebak zawiązany jakimś kurwa sznurkiem czy czymś, otwieram szybko, kote wyskakuje jak porażony piorunem, przerażony. Idę wkurwiony do pokoju, gdzie wegetował stary:

> Czemuś kurwa zamknął kote mame w chlebaku, kutasiarzu?

> Nie zamykałem żadnego kota.

> Chlebak był zawiązany sznurkiem!

> To może kot sam się zawiązał.

Potraktował mnie chłodną twarzą i tyle, nawet nie mrugnął. Kota omijał go od tego dnia szerokim łukiem.

Inby srogie, przez ponad dwadzieścia lat mojego życia, tyle żununcji ile się najadłem to nawet jak na czany poziom ponad 9000.

Wóda, szlugi i jakieś pewnie narkotyki wyżerały mu systematycznie ostatnie szare komórki. W końcu wylądował w szpitalu, wątroba przepita, mózg wyżarty, opasłość lvl polsza i ogólna obrzydliwość.

Jak mówiłem, oficjalnie nie stwierdzili mu żadnej choroby psychicznej, bo nie miał robionych badań psychologicznych, bo i na chuj, jak pół mózgu przeżarte alkoholem? Wjebali mu jakąś grupę inwalidzką bez słowa.

***

Kiedyś rozeszła się po moim osiedlu plotka, że taki jeden Mati, z którym chodziłem do podbazy i gmbazjum nie żyje. Smutłem, ale jakoś dzień później wydawało mi się, że widziałem go idącego ulicą – machnąłem mu nawet ręką, ale albo mnie nie widział, albo udał że nie widzi. Ale jak nic to był on.

No to zadzwoniłem do niego do domu, bo miałem jeszcze numer domowy z czasów, gdy nie było komórek. Chciałem dowiedzieć się o co chodzi, a jak rzeczywiście nie żyje, to złożyć kondolencje, bo już mi ostro mózg rapował.

Odpowiedział mi znajomy głos w słuchawce – poznałem go od razu i mówię mu „cześć, Mati". Ten zmienił głos i półszeptem odpowiedział „Mati nie żyje", po czym się rozłączył.

Niecały tydzień później przyjechali smutni panowie w białych fartuchach i wywlekli go z bloku, ubranego w cottonworldy, damskie podkolanówki i papierową maskę bociana.

64

> Idę na komisję.
> W komisji dwóch starych pryków i stara baba.
> Wchodzę rozebrany do majtek.
> Coś tam pierdolą.
> Stary konował podchodzi.
> No, gacie w dół!
> Posłusznie ściągam.
> Koleś się schyla, coś tam patrzy na jaja.
> W górę!
> Łapię za chuja i ciągnę prawie pod szyję.
> Slipy w górę, młody człowieku, nie członek.

65

Byłem raz na tych słynnych koloniach bo dzieciaki w okolicy mnie nie lubiły, więc rodzice wysłali mnie tam, bo hurr durr poznam kolegów.
Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt że byłem w szóstej klasie podstawówki, a wszyscy rówieśnicy jeździli na obozy, a nie na kolonie. Oczywiście próba wybicia wyjazdu z głowy mojej matki (a tata tak bardzo wyjebane) nie przynosiła rezultatu i musiałem pogodzić się z faktem spędzenia dziesięciu dni poza domem (a byłem wkurwion jeszcze bardziej, bo starałem się przejść misję z helikopterami w Vice City).

Nie byłem wcześniej na koloniach, więc nie miałem co porównywać, ale już od samego początku wiedziałem, że będzie zjebanie. Gdy tylko zobaczyłem w autokarze że wszyscy są młodsi ode mnie, to muhomor popsuty. Siedziałem sam, nie miałem z kim rozmawiać, bo te pojebane dzieciaki gadały tylko i wyłącznie o śmiesznych rzeczach z Allegro, które ich starszy brat może zamówić bo ma tam konto.

Dojeżdżam na miejsce, a tam okazuje się, że jestem najstarszy ze wszystkich tych guwniaków. Na dodatek jest tam pielgrzymka z dzieciakami podrzuconymi zakonnicom. Innymi słowy połączenie domu dziecka z domem opieki dla wszelkiego rodzaju upośledzeń.

Drugiego dnia opiekunka zauważyła, że kurewsko mi tu się tu nie podoba i powiedziała, że zaraz zapozna mnie z kimś z mojego rocznika bym mógł miło spędzić czas. Byłem oczywiście ucieszony, bo w końcu kogoś poznam i będę mógł normalnie pogadać.
Szczęście nie trwało długo, bo opiekunka przyprowadza mi grubą dziewczynkę od tych zakonnic. Była lekko upośledzona, ale jakoś nawiązaliśmy kontakt i dzień w dzień trzymałem się z nią. Otworzyła się przede mną, zyskałem przyjaciółkę. Tak, kurwa, przyjaciółkę. Spędzałem z nią każdą chwilę.

Pewnego dnia powiedziała, że chce mi coś pokazać. Za ośrodkiem był całkiem spory plac zabaw i boisko. Za boiskiem był nieduży lasek do którego mnie zaciągnęła.
Przed lasem zerwała pokaźnej wielkości pokrzywę i zaciągnęła w chaszcze. Byłem nieco zdziwiony, no bo po chuj jest komu pokrzywa. Seby używały jej by mnie okładać w drodze ze szkoły, a moja babcia robiła z tego napar. Ale do czego jej była pokrzywa? Nie wiedziałem, więc pytam o chuj chodzi. I wiecie co ta dałnica zrobiła? Opuściła spodnie wraz z majtami i zaczęła się napierdalać w tamte okolice pokrzywą. No ja jebię, czegoś tak zjebanego jeszcze nie widziałem. Jej cipsko było całe czerwone, pokryte bąblami i jakimiś bliznami – coś pomiędzy odleżynami a odciskami.

Nie zrobiła sobie nic z mojego zażenowania, bo spytała niewinnie czy nie chciałbym też siebie pookładać.
Stoję wryty, nadal próbuję ogarnąć co się dzieje, a tu nagle zza pleców wyskakuje mi Seba bo gałę wybił i szuka gdzie wypadła. Patrzy na mnie, patrzy na dalnicę i zdziwienie. Zaczyna krzyczeć na swoich ziomków od gry. Szybko się zjawiają, a Patrysia stoi nieco zszokowana obecnością tylu osób.
Myślę sobie wtedy jakby tu spierdolić, bo sytuacja iście chujowa i jeszcze ta cisza, gdy wszyscy w milczeniu patrzą na jej cipsko. Milczenie przerywa knypek z koszulką Olisadebe mówiąc, że wygląda to jak łuski. Inny Seba stwierdza szybko że to smocze cipsko, no i tak zostało. Do końca kolonii zwano ją smocze krocze, a ja nie odzywałem się do nikogo i czekałem tylko na powrót do domu.

Ale i tak po powrocie moi starzy najlepsi.
> No, Seba, opowiadaj. Opiekunka mówiła, że masz przyjaciółkę.

66

Nie zapomnę jak w licem zakochałem się w pieniężnej loszce 9/10 i nawet było mi dane z nią rozmawiać, śmieszkować i ogólnie takie takie. No i pewnego dnia stoimy, śmieszkujemy, rozmowa była niezręczna, bo z jednej strony byłem ja - czyli spierdoks który chciał, ale nie potrafił rozmawiać, a z drugiej loszka, która potrafiła rozmawiać, ale najwidoczniej nie za bardzo chciała. No więc rzuciłem jakimś sucharem, ona śmiechła, a potem pyta się mnie:
- Anon, a co jest śmieszniejsze od martwego noworodka?xD
Był to okres, gdy akurat ten żart zaczynał być popularny wśród hehe dynamin i nie pamiętałem go. Ktoś mi go kiedyś powiedział, ale nie mogłem sobie przypomnieć odpowiedzi. Po chwili myślenia z chłodem na twarzy mówię jej:
- Dwa martwe noworodki.
Do etapu randkowania nie doszło xD

67

Wychodzę lekko zawiany (naprawdę lekko) z imprezy u kolegi. To stara kamienica, na klatce panuje półmrok. Schodzę po schodach i widzę sąsiada kolegi, faceta koło sześćdziesięciu lat, jak wchodzi na górę, niosąc małego psa na rękach. Mówię do psa „cześć mały koleżko" i wyciągam rękę, aby go pogłaskać. Gdy tylko go dotknąłem, zorientowałem się że to nie pies, tylko chleb w reklamówce…
Facet popatrzył na mnie jak na niebezpiecznego wariata. Przykleił się do ściany i wyminął mnie szybkim krokiem, parę razy oglądając się za siebie. Ja stałem dalej z tą wyciągniętą ręką jak zamurowany, chciałem się wytłumaczyć, ale nie wiedziałem nawet od czego zacząć.

68

Ja pierdolę, już druga, no do chuja, czy tak będzie zawsze?! Rozumiem, że mieszkam na pierdolonym polu zwanym Polską B, nic tu nie ma i trzeba stąd wypierdalać, ale czemu zawsze mnie to dotyka? Zanim odważę się podejść do laski i zacząć tą „bajerę", mija naprawdę dużo czasu.

Gdy pięć miesięcy temu związałem się z dziewczyną, w końcu poczułem że wygrywam. Znajomi byli w podziwie, że jestem z kimś takim, bo dziewczyna była niczego sobie, znakomicie się z

nią dogadywałem, była ładna, ogólnie nie byłem pierwszym, który do niej zarywał, więc w sumie byłem z siebie dumny.
Niestety jakoś na początku września powiedziała mi, że z rodzicami na stałe wyprowadza się do Francji. W sumie się zdziwiłem, bo przed nami był ostatni rok liceum i wydawało mi się to idiotyczne, ale zrozumiałem. Oczywiście się rozstaliśmy, bo związki na odległość to chuj (przy tym, że ona chce tam zostać na stałe – i w zasadzie ma rację).
Ze dwa tygodnie chodziłem załamany, wmawiałem sobie, że nikogo nie znajdę, będę sam i tym podobne.
Ale gdzieś na początku października znajomi wyciągnęli mnie na domówkę (taki wygryw, w końcu ktoś mnie zaczął zapraszać xD), poznałem dziewczynę, na początku nie myślałem o niej jako o partnerce, raczej jak o koleżance, później coś między nami zaiskrzyło, spotykaliśmy się, można nas było uznać za parę.
No i kurwa właśnie wróciłem ze spotkania z nią i kurwa znów, kolejna wyjeżdża, tym razem do pierdolonych Stanów, do jebanego Testo, no do chuja, czy tak zawsze będzie? Jak poznam laskę i będzie coś z nami, to będą wypierdalały do innych krajów. Do chuja, rozumiem je, bo gdybym miał możliwość to też bym wyjebał, ale dla moich rodziców tu dobrze (przywiązanie do rodziny, ale i ogólnie źle nam się nie powodzi). Jestem na maxa wkurwiony, nigdy nie znajdę sobie dziewczyny, bo wiem, że jak zacznę coś do niej czuć to wypierdoli za granicę, tak przegrać...

69

Pamiętam czasy, kiedy słowo „dżem" kojarzyło mi się tylko ze słodką konfiturą. Oddałbym wszystko, żeby te czasy wróciły. Ale zacznijmy od początku, chociaż może nie całkiem od początku, bo słowem wstępu trzeba nadmienić, że właśnie wyleciałem ze studiów. Tak - jeszcze kilka godzin temu byłem studentem pierwszego roku PWr na wydziale elektroniki.
Ciągle jestem w szoku. Nie wiem jakim cudem bezpiecznie trafiłem pod blok, normalnie z trudem pokonuję kilka przystanków, które dzielą moją klatkę od uczelni, a tym razem dystans był o wiele dłuższy. Na klatce minąłem sąsiadkę spod siódemki - koleżanka matki - zawsze kiedy rozmawiały, matka z dumą w głosie opowiadała jak to jej syn - młody inżynier - będzie w przyszłości zmieniał świat.
- Dzień dobry, Michałku.
- Dzień dobry. - Wycedziłem i przyspieszywszy kroku w trzech susach pokonałem schody na pierwsze piętro. Jeszcze tylko osiem i będę w domu.
Z każdym kolejnym stopniem docierało do mnie, co się właśnie wydarzyło. Powadze sytuacji skutecznie akompaniował smród gotowanego bigosu, który unosił się w powietrzu. Potworny swąd trwale wpisany w brutalizm socjalistycznej architektury czuć było nie tylko w porze obiadowej. Odarte z emalii betonowe ściany były nim całkowicie przesiąknięte - może dlatego wszelkie próby hodowania paproci na korytarzach kończyły się niepowodzeniem.
Teraz, kiedy zmarnowałem swoją szansę, przyjdzie mi zgnić w tej trumnie z wielkiej płyty.

Pociągnąłem za klamkę, żeby upewnić się że nikogo nie ma w domu – zamknięte. Odetchnąłem z ulgą. Wszedłem do środka i odwiesiłem wysłużoną marynarkę na niedbale wbity w boazerię gwóźdź, przeszedłem przez krótki korytarz, w międzyczasie zdejmując buty i udałem się do swojego pokoju. Sześć metrów kwadratowych, z których co najmniej cztery zajmował wyblakły tapczan, a na pozostałych dwóch udało się upchnąć biurko i małe obrotowe krzesło, stanowiły prawie cały mój świat. Na ścianie przy biurku w artystycznej kombinacji, zachodząc jeden na drugi, wisiały

dwa plakaty - Raziel z Soul Reavera złowrogo łypał na chłodnego Shadow Mana. Mimo upływu lat, kunszt z jakim połączyłem te dwa świstki papieru zawsze poprawiał mi humor. Oprócz leżącego na biurku laptopa i niedbale przybitego do tablicy korkowej planu zajęć nic nie wskazywało na to, że mieszkał tu dorosły mężczyzna, były student uczelni technicznej. Zdecydowanie więcej było tutaj pamiątek z dzieciństwa i tandetnej cepelii, którą rodzina hurtem zwoziła z każdego urlopu. Na karniszu wisiała skórzana sakiewka z Biskupina, po brzegi wypełniona wszystkimi seriami tazo Pokemon, nad łóżkiem, obok starej mapy Polski sprzed podziału na szesnaście województw, nadmorskie muszle z namalowanymi wizerunkami świętych flankowały pamiątkę Pierwszej Komunii. Parapet był niemal w całości zawalony skarbonkami w kształcie zwierząt, które w podstawówce i gimnazjum co roku dostawałem na Mikołajki, niezależnie od tego, kto wyciągnął karteczkę z moim imieniem podczas losowania.

Było skromnie, ale na pewno nie minimalistycznie, jak usiłowała wmówić mi ciocia - absolwentka Wrocławskiego ASP. Minimalizm to idea wynikająca z poszukiwania piękna w prostocie, mój pokój był wypadkową biedy materialnej i umysłowej. Nic dziwnego, że nigdy nie odważyłem się nikogo zaprosić do mieszkania.

Wziąłem głęboki oddech i przysiadłem na skraju tapczanu, na ekranie komputera playlista zatrzymana w połowie Lie in a Lone z kolaboracji Bvduba z Hawgoodem. Zabawne jak pomimo barier finansowych i na przekór rodzicom, którzy dumnie reprezentowali klasę średnią niższą, potrafiłem przez lata rozwinąć w sobie wrażliwość na sztukę. Gdybym mógł, już dawno zastąpiłbym zakurzony relikt kartograficzny którymś z obrazów Petra Doiga, a w miejsce ceramicznego folwarku wstawiłbym kolekcję poezji Tranströmera czy Le Clézio.

Zawsze czułem się gorszy i tak też byłem traktowany przez kolegów. Niski, wątły chłopiec o przeciętnej twarzy, z biednego domu, któremu nikt nie wytłumaczył, że nigdy nie będzie wyglądał jak jego rówieśnicy z seriali telewizyjnych i czasopism dla młodzieży.

Nadmiar wolnego czasu wynikający z izolacji wykorzystywałem na czytanie książek i oswajanie społecznych fobii. Ukształtowany przez pornografię i telewizję aspiracyjną, nie potrafiłem myśleć o niczym innym jak tylko żeby stać się częścią świata, w którym młodzi, piękni ludzie bez przerwy uprawiają seks i spełniają swoje marzenia. Studia były moją ostatnią szansą, przepustką do lepszego życia.

Pamiętam jak dziś, kiedy oznajmiłem rodzicom, że moja aplikacja na Politechnikę została rozpatrzona pozytywnie. Matka miała łzy w oczach. Był początek lipca, czas wielkich zmian. Po maturze przyrzekłem sobie, że przez wakacje zrobię wszystko, żeby w nowy rok akademicki wejść pewnym krokiem, zostawiając smutną przeszłość za sobą. Kupiłem nawet karnet na basen, a odłożone przez rok szkolny pieniądze chciałem przeznaczyć na nowe ubrania - wszystko układało się po mojej myśli. Oczywiście do czasu.

Na potrzeby mojego nowego „ja", założyłem profil społecznościowy na Facebooku. Szybko odszukałem pierwszą osobę z listy. I kolejną. Tym sposobem trafiłem na grupę, stworzoną specjalnie na potrzeby naszej grupy dziekańskiej. Od razu zauważyłem, że jestem jedynym brakującym członkiem. Postanowiłem nie spieszyć się i dokładniej przyjrzeć ludziom, z którymi spędzę najbliższe pięć lat. Byłem jednym z trzech chłopaków, na każdego z nas przypadały trzy dziewczyny - dość niespodziewane, biorąc pod uwagę specyfikę kierunku.

Strona grupy od góry do dołu zawalona była linkami do śmiesznych obrazków i filmików, Joemonster, Kwejk, Demotywatory. Upłynęło kilka minut, zanim przebrnąwszy przez śmieszne koty, żarty o piwie i kolosach natrafiłem na normalny wpis - jedna z dziewczyn pytała na forum, czy ktoś wie kim jest ostatnia osoba z listy, oczywiście chodziło o mnie. W odpowiedzi na pytanie jakaś dziewczyna

odpisała: „pewnie zobaczył naszych menów i wstydzi się dołączyć ;p". *„O co kurwa chodzi*?" – pomyślałem. Cztery osoby lubią to - najechałem wskaźnikiem na niebieską łapkę i dopiero teraz zobaczyłem, że moi nowi koledzy mają w awatarach zdjęcia jakichś modeli. Na początku myślałem że to żart, ale ich profile nie pozostawiały złudzeń - informacja o tym, na jakiej uczelni będą studiować, ginęła gdzieś pod stertą agencji z którymi współpracowali, w galerii pełno było zdjęć z imprez i pokazów.
Szybko zamknąłem dodatkowe karty, jakby chcąc zakląć rzeczywistość. Pod feralnym wpisem ktoś zalinkował grupę „Mężczyzna zaczyna się od 1.80" - 11 osób lubi to. Poczułem uderzenie gorąca, jednym ruchem zatrzasnąłem klapę od laptopa i cisnąłem go na tapczan. To była moja ostatnia wizyta na Facebooku.

Kolejne trzy miesiące minęły bardzo szybko, byłem przyzwyczajony do spędzania czasu sam na sam z komputerem.

Początek roku nie przyniósł niczego, czego bym się nie spodziewał - już w pierwszych tygodniach stałem się obiektem subtelnych kpin, nie brałem też udziału w życiu towarzyskim. Ludzie widząc, że ewidentnie robię dobrą minę do złej gry zaczęli się mną wysługiwać - przepisywałem wykłady, kserowałem notatki i biegałem od wykładowcy do wykładowcy.
Pod względem naukowym szło mi całkiem nieźle, dużo czasu spędzałem przy książkach, byłem bliski zamknięcia roku w zerówkach, ale pod wpływem presji grupy dałem się namówić na podejście do pierwszego terminu z informatyki. Jak się później okazało był to dużo błąd, z uwagi na bliżej nieokreślony incydent, mający bezpośredni związek z mailem roku. Wykładowca poprzysiągł uwalić cały termin, żeby wytłumaczyć gawiedzi na czym polega odpowiedzialność zbiorowa. I tak oto skończyłem z pojedynczą kampanią wrześniową. Dzień poprawki wyznaczono na siódmego września.

Wychodząc z domu pomyślałem, że za dwie godziny będzie po wszystkim, materiał miałem opanowany bardzo dobrze, a i sam egzamin nie należał do tych najtrudniejszych. To, co zobaczyłem pod katedrą, lekko wytrąciło mnie z równowagi. Przed głównym wejściem ustawiła się długa na kilkanaście metrów kolejka, ludzie żywo o czymś dyskutowali, podszedłszy kilka kroków spostrzegłem, że przed samym wejściem Marcin i Tomek - moi koledzy z grupy - zamieniali kilka zdań z każdym wchodzącym i wręczali kartkę papieru. Nie wiedziałem o co chodzi i nie chciałem wiedzieć, zawsze mogłem wejść przez bufet, obróciłem się i skierowałem w kierunku niewielkich drewnianych drzwi.
Widząc to, Marcin rzucił w tłum – „oh my god, niech ktoś wyjaśni tej sierocie o co chodzi". Grupka dziewczyn z przodu kolejki zachichotała. Skamieniałem. Zanim zdążyłem ponownie uruchomić mięśnie, wyrosła przede mną Marta, dziewczyna z równoległej z grupy. Dopiero teraz zauważyłem, że ma wokół jednego oka namalowaną czarną plamę. „Nie czytałeś informacji na Fejsie?" - spytała, nie patrząc mi nawet prosto w oczy. Zapadła wymowna cisza. „Słuchaj, masz się ustawić w kolejce i zanim wejdziesz, chłopaki wymalują ci oko i dadzą taką kartkę" - wskazała palcem na swoją twarz. Skrzywiłem się – „Operacja PAN-DA. Nic ci to nie mówi? Przed egzaminem wszyscy musimy wyglądać jak pandy, rozumiesz?". Chuja rozumiałem z tego bełkotu, ale przytaknąłem ze zrozumieniem – „aaa, i taką kartkę dostaniesz" - rozpostarła przede mną kartkę A4 z czarno-białą grafiką przedstawiającą kotka ze Shreka z napisem „PAN DA 3!".

To, co wyglądało na gorzki żart, po chwili było już gorzką rzeczywistością - siedzieliśmy na sali wykładowej, z farbą na twarzach i czekaliśmy na hasło rozpoczynające akcję. Profesor nie krył zdziwienia, ale wydawał się też mocno rozbawiony całą sytuacją. Gdy wszedł na mównicę, z głębi sali dobiegł cichy krzyk Marcina – „teraz!". Cała sala podniosła do góry przygotowane kartki i zaczęła

donośnie skandować – „PAN DA TRZY! PAN DA TRZY!”. Zakręciło mi się w głowie, spojrzałem w prawo - obok mnie siedziała i darła się jakaś gruba dziewczyna z grupy profesorskiej, a jej potrójny podbródek latał we wszystkie strony, nie ustępując zwałom tłuszczu opadającym jak teatralne kurtyny z wyciągniętych do góry rąk. Spojrzała na mnie, potem na leżącą na blacie kartkę, dając mi do zrozumienia żebym dołączył do akcji.

Chcąc wmieszać się w tłum, nieznacznie uniosłem obrazek i zacząłem poruszać ustami. Wszystko trwało niecałe dwie minuty.

Gdy sala ucichła, profesor zaklaskał w dłonie i powiedział, że ma dla nas niespodziankę. Włączył komputer i po chwili na ścianie ukazał się slajd. Obrazek na czarnym tle przedstawiał młodego człowieka w koszulce „Piwo to moje paliwo”, pochylającego się nad stertą książek. Sala wybuchła śmiechem. Profesor zadowolony z tej reakcji kliknął myszką i w jednej chwili pod napisem pojawiły się duże białe litery: „S.E.S.J.A.”. Znowu śmiech, ludzie zaczęli szeptać między sobą, profesor widząc to postukał dwa razy w mikrofon i lekko zachrypniętym głosem oznajmił – „jeśli rozszyfrujecie ten skrót, macie u mnie te swoje wymarzone trójе”. Sala utonęła w szumie szeptów. „Cisza!” - krzyknął Marcin – „Mówimy wszyscy na trzy”. „Raz, dwa, trzy - SYSTEM ELIMINACJI STUDENTÓW JEST AKTYWNY!” - sala wykładowa zatrzęsła się w posadach. „Bardzo dobrze, bardzo dobrze, mam do was jeszcze jedną prośbę zanim się rozstaniemy - chciałbym nieco umilić nam nasze niefortunne spotkanie, posłuchajmy razem dobrej muzyki, dobrze?” - ludzie, którzy już podnosili się z miejsc, momentalnie usiedli i zastygli w oczekiwaniu. Po chwili z głośników popłynęła jakaś tandetna rockowa ballada. „To Kołysanka” - usłyszałem jak podekscytowana dziewczyna z drugiego rzędu szepce do swojej koleżanki – „klasyk” - dodał ktoś inny. „Kołysanka?” - zapytałem zniesmaczony, a gruba kurwa z prawej widocznie poirytowana spojrzała na mnie jak na kosmitę – „jak można nie znać Dżemu?” – wysapała, sięgając do torebki.

Ludzie na sali bujali się rytmicznie i śpiewali razem z wokalistą. Jak zobaczyłem jak ta szlora podnosi zapalniczkę i zaczyna bujać się jak kuter rybacki, nie wytrzymałem. Wstałem i wrzasnąłem – „co to ma kurwa być?!”. Wszystkie oczy w jednym momencie zwróciły się w moją stronę, ale to nie miało najmniejszego znaczenia, to działo się poza mną – „nie po to uczyłem się całe wakacje, żeby teraz bujać się z ujebaną mordą do jakiegoś żałosnego menela!” - grzmiałem. „Nikt nie będzie nazywał Ryśka Riedla menelem!” - rozwścieczona spasła kurwa rzuciła się na mnie z pięściami. Nawet nie pamiętam jak to się stało, że znalazłem się na ziemi, leżąc na zwałach smalcu grubaski i z całej siły okładając jej paskudną mordę pięściami.

Minęło kilkanaście sekund zanim mnie odciągnęli, ktoś uderzył mnie w głowę. Następne co pamiętam, to jak ocknąłem na komisariacie. Miałem krew na rękach, starszy aspirant spisywał moje zeznania. Pozwolono mi wrócić do domu, jutro mam się stawić na komendzie w celu postawienia zarzutów o czynna napaść. Grożą mi trzy lata więzienia. Nie wiem co ze mną będzie, nie wiem czy dam sobie radę.

70

Oni stawiają pedofilów na jednym poziomie z nekrofilami, zoofilami i mordercami. Głupi ludzie nie potrafią zrozumieć czym jest pedofilia. Nie jestem nekrofilem czy mordercą. Nie lubię gwałtu i wyrządzania krzywdy innym ludziom. Jestem pedofilem, a nie bandytą czy ekstremalnym dewiantem. Na świecie żyje wiele milionów pedofilów. Na świecie żyje wiele milionów homoseksualistów. Nie-pedofile wyrządzają krzywdę o wiele częściej niż pedofile. Kocham młode dziewczyny. Oni ich nie kochają? Naprawdę? Piętnaście lat, czy czternaście lat i jedenaście miesięcy?

Jaka jest różnica? Jeden miesiąc? A może jedna godzina? Potrafisz zrozumieć? Co jest złego w kochaniu młodej dziewczynki? To jest przecież normalne, naturalne.
Hipokryci.

71

> Bądź na studniówce jako jedyny bez partnerki.
> Przypierdol się do ludzi z klasy do stołu bo nie znasz nikogo i musisz na doczepkę.
> Wszyscy ze sobą rozmawiają.
> Zaczynają polewać wódkę.
> Anon, masz, też się napijesz, trzy lata się znamy i ani razu nie gadaliśmy.
> Zrobił ci w kurwę mocnego drinka.
> Weź łyka. O kurwa, jakie obrzydlistwo mocne!
> Wszyscy piją, więc weź kolejnego łyka.
> Zajzejer.jpg
> Nagle poczuj że coś jest nie tak - nieprzyjemne ukłucie w żołądku.
> Wiesz co zaraz się stanie.
> Do kibla za daleko, a w ogóle ciągle jest zajebany.
> Myśl czy by pod stół nie wejść i się zerzygać, ale wtedy i tak kurwa przypał bo wszyscy zobaczą.
> Schyl głowę, zakryj usta dłonią i podeprzyj się, że niby kurwa taki zamyślony siedzisz.
> Pierwszy bełt poszedł. Połknij to wszystko.
> KURWA, JAKIE OBRZYDLISTWO!
> Zrzygaj się ponownie bo ohydztwo w japie.
> Rzygaj jeszcze z pięć razy i za każdym razem połykaj te rzygi.
> Rozejrzyj się po stole. Nikt się nie patrzy, wszyscy ze sobą rozmawiają.
> Gdy poszli tańczyć, wlej zawartość swojego drina do jakiegoś kurwa dzbanka z sokiem.
Nie polecam, anony. Kurwa, to było pięć lat temu a i tak cały czas mam do siebie brak szacunku za to.

72

Kurwa, anony, pomocy! Jak zmyć wodoodporny makijaż?!xD Za pół godziny stara wraca do domu, a ja stoję w kiblu w jej letniej sukience i próbuję zetrzeć szminkę jednowarstwowym papierem toaletowym marki Łapka z Auchan. Jakoś schodzi, ale za chuja tusz do rzęs się nie rusza, a cień do powiek rozmazuje się jak guwno! Przez to wszystko mam jeszcze kościeja, który zaraz rozerwie mi koronkowe stringi.
Ja pierdolę, pomocy! To nie żart - to sprawa życia i śmierci!

73

Od pięciu miesięcy pracuję w McDonaldzie, co miesiąc odkładałem po sześćset złotych na telefon iPhone 4, nie wiem po co mi to było... Od gimnazjum miałem kompleksy na punkcie telefonu, zawsze byłem wyśmiewany bo nosiłem jakąś cegłę po starszym bracie, którą on nosił poprzednio chyba pięć lat, więc sobie wyobraźcie, całe życie nosić jakiegoś Alcatela czy Bosha.

Teraz, gdy w końcu zarabiałem własne pieniądze, postanowiłem kupić taki telefon, że wszystkim gały opadną z wrażenia, teraz ja będę wyciągał swojego iPhone'a i pytał ziomków z ironicznym uśmieszkiem czy teraz oni noszą telefon po starszym bracie.

Po pięciu miechach wreszcie go zakupiłem, myślałem że oszaleję z radości, wreszcie myślałem, że wygram w życiu.

Po dwóch tygodniach od zakupu poszedłem z kumplem do baru na piwo, postanowiliśmy zagrać w bilard, no i wyłożyłem telefon na brzeg stołu, aby każdy widział moje bogactwo. Po jakichś dwudziestu minutach jakiś koleś oparł się o stół z piwem w ręku i przypadkowo lub nie, zwalił iPhone'a na ziemię. Tak się zdenerwowałem, myślałem że zaraz go uduszę ze złości i zacząłem go wyzywać, no i to był mój błąd... Koleś się tak wkurzył, że mi pieprznął z łokcia w ryj i ukradł telefon... Jakieś porady co dalej robić? Nie znam go, na policji już byłem, podałem im numer IMEI, ale nie mogą go znaleźć.

74

Anonki, miałem kiedyś przyjaciela. Nie takiego jak wasi, że hehe piwko czy tam pograme w gierki na kompe. Nie wiem co tam robicie xD

Miałem przyjaciela, znałem go od pierwszej klasy podbazy. Byliśmy w tej samej klasie, na początku niezbyt się z nim trzymałem, jakieś cztery lata upłynęły zanim doszliśmy do tego, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Powoli zbliżaliśmy się do siebie, śmieszkowaliśmy razem. Byliśmy maksymalnie zgrani - gdy ja wypowiadałem jakiś tekst, on go ulepszał i wychodził jeszcze lepszy. Gdy on rzucał choćby pomysł, już wiedziałem jak będzie to wyglądać od stóp do głów. Wystarczyło krótkie zdanie abym pojął w lot geniusz tego pomysłu.

Naszym głównym zajęciem było śmieszkowanie, ale nie w taki prosty sposób jak u hehe studentów, ale zbliżony do czanowego humoru. Spędzaliśmy całe dnie, siedząc na ławce w parku lub szwendając się po osiedlu, czasami dołączał się jakiś Seba, ale czy zima czy lato, czy deszcz kurwa czy śnieg, to od powrotu ze szkoły do wieczora napierdalaliśmy ze sobą.

Dorastaliśmy, znów poszliśmy do tej samej szkoły i klasy. Czteroletnie liceum minęło nadzwyczaj szybko. Jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Nie wstydziłem się go w ogóle, był dla mnie jak drugi ja. Wiedział czego nie lubię - gdy mówiłem żeby kupił mi coś do picia, zawsze kupował to, co mi smakowało. Spędzaliśmy sobie dalej czas, kąpaliśmy się w pobliskim jeziorze codziennie na wakacjach, często nago. Nie wstydziłem się, on również. Wiele razy biliśmy się dla zabawy pod wodą, a także na lądzie. Porównywaliśmy swoje ciała i fiuty. Kiedyś nawet podczas wzwodu sobie porównaliśmy xD Nie baliśmy się przytulić po męsku, gdy dawno się nie widzieliśmy, czy dotykać się po dłoniach albo plecach.

Pojechaliśmy na ten słynny Łudstok, spaliśmy razem w namiocie pod jednym śpiworem czy kołdrą - nie wiem kurwa jak to nazwać.

Anone, pewnie pomyślisz – hehe, pasta o pedałach, ale beka. No kurwa, miałem wtedy loszkę, on może z rok po mnie też się usidlił i zmieniał kilka razy. Zawsze byłem na pierwszym miejscu, a loszka później.

Kiedyś pod disco byłem pijany i pobiłem się z jakimiś Sebami, on skoczył za mną, ale zanim zdążyli go poturbować, zjawiła się policja. Pobiegł za karetką gdy jechałem z podejrzeniem uszkodzenia kręgów szyjnych do szpitala. Odwiedzał mnie codziennie, śmieszkował że jestem pizda i dałem się sprać. On nigdy nie był choć trochę pedalski - to ja szybciej mógłbym być gejem, choć bardzo było mi do tego daleko. Żaden z nas o siebie zbytnio nie dbał, nie goliliśmy dupy czy nie mieliśmy ładnej fryzury.

No ale dobra, czas przejść do sedna...

Po licbazie pojechaliśmy do tego samego miasta, ale trafiliśmy do innych uczelni. Oczywiście wspólne mieszkanie.

Po pierwszym semestrze on poznał Karynę, którą nazwał „to chyba ta jedyna", przyprowadził ją do naszego lokum. Przedstawił mi, pogadaliśmy. Kilka razy się to powtórzyło i z każdym spotkaniem Karyna wykazywała coraz większe zainteresowanie mną. Nie ukrywam że również mi się podobała. Niska, drobna, o kasztanowych włosach, cudowna śliczna twarz nastolatki.

Po jakimś roku ich związku Karyna coraz wyraźniej mną się interesowała, wyciągała mnie niby na hehe piffko ze znajomymi wtedy, gdy on pracował, przytulała się, kokietowała.

Kłóciła się z moim przyjacielem. Raz, gdy odprowadzałem ją po studenckim piffku do domu, przed klatką chciała mnie pocałować - odepchnąłem ją i zapytałem o co jej kurwa chodzi. Wtedy ta plaża konna wyjawiła mi, że już ma w dupie swojego chłopaka, że do siebie nie pasują i tak dalej. Zawróciłem się na pięcie i bez słowa wróciłem do swojego lokum.

Gdy wrócił z roboty, poinformowałem go o wszystkim co zaszło. Najpierw wściekł się, zaczął mnie wyzywać i nie dopuszczał do siebie tego co mu opowiedziałem, położył się spać, ja poszedłem na uczelnię.

Gdy wróciłem, przeprosił mnie, wszystko zrozumiał i sobie ułożył. Przytulił mnie i powiedział, płacząc, że takiego skurwysyna jak ja to on nigdy nie będzie już miał za przyjaciela. Nie wytrzymałem i zeszkliły mi się oczy, głos się załamał, powiedziałem:

- Kurwa no, ja też...

Coś głęboko w sercu ścisnęło mnie i nie chciało puścić, oczy piekły mnie od łez, a my, dwaj dorośli faceci, staliśmy przytuleni do siebie, szlochając.

Dwa tygodnie później zmarł jego ojciec. Chodził cały miesiąc struty, nie wykazywał niczym zainteresowania. Zawalił przez to studia i wyjebali go. Siedział ponad dwa miesiące w domu, na moim garnuszku. Próbowałem przywrócić go do życia, żartowałem co z niego za pizda, że się tak użala i żeby nie pierdolił, bo nie jest jakaś kurwą, że będzie płakał tyle czasu. Uśmiechał się na chwilę, tkwiąc wzrokiem gdzieś daleko, ta jego nieobecność. Siedział obok, a jakby całkiem odłączył się od wszystkiego.

Często wracałem do domu, a on spał w przedpokoju. Innym razem chciał się ze mną założyć, że wypije Domestos. Coraz bardziej dziwaczał - próbowałem wszystkiego, ale on powiedział, że mu przejdzie i żebym dał mu czas.

Kilka dni po tych słowach wróciłem do domu, nikt nie otwierał, otworzyłem drzwi kluczem. Wszedłem. Było dziwnie cicho, sprawdziłem wszystkie pokoje, nie było go. Wszedłem do łazienki. Leżał w wannie. Miał sine usta i był blady. Rzuciłem wszystko i doskoczyłem do niego. Złapałem go za ramię, chciałem potrząsnąć. Niewiarygodnie silny opór, nawet gdyby napiął wszystkie mięśnie, nie zaparłby się tak mocno. Chciałem podnieść go, ale nie dałem rady, leżał w zimnej wodzie w samych gaciach, zarośnięty, nieuczesany...

Jedyna rzecz jakiej w życiu żałuję to to, że już go nie ma.

75

Uczęszczałę do przedszkola i podbazy z niejaką zdaunioną Paulinką. Podbaza z oddziałami integracyjnymi motzno, więc Paulinka miała specjalne traktowanie: napierdalała ludzi przypadkowymi przedmiotami, nauczyciele tak bardzo wyjebane.

Z jakiegoś powodu po skończeniu podbazy, Paulinka dojrzała we mnie swojego najlepszego przyjaciela i za każdym razem gdy mnie widzi, rzuca się na mnie i nie odstępuje mnie na krok. Gdy zajdzie okazja, siada obok mnie w autobusie, przyciskając mnie zdaunioną grubą dupą do okna i grzebie mi we włosach, każąc zrobić sobie fryzurę taką jak ona.

Niedawno, wracając z hehe piffka (xD), spotykam na przystanku Paulinkę z jeszcze bardziej upośledzonym chłopakiem. Para downów przytula się do mnie, myślę sobie *„wytrzymam”* i zaraz czuję coś mokrego na szyi. Down stoi obok mnie i liże mi szyję. KURWA, WYLIZAŁ MI CAŁĄ SZYJĘ TYM ZDAUNIONYM JĘZYKIEM i nie dał się odciągnąć nawet przez swoich rodziców downiaków.

76

Ciężko było mi wykoncypować pierwsze zdanie dla tej opowieści, ale od biedy uznajmy, że ten gimbo-pierdolnik wypełnia tę lukę. Moja przygoda z Janusem to tylko i wyłącznie licbaza - ani przedtem, ani później nie miałem z nim żadnego kontaktu.

Idąc do licbazy nie znałem zupełnie nikogo, jako dumny piwniczanin. Traf chciał, że dogadałem się z jednym kucem i dwoma Sebami. Osobnym akapitem był Janus xD Od początku wiadomo było, że koleś jest co najmniej dziwny - w momencie przedstawiania się, wykrztusił z siebie tylko „cześć. Jestem Patryk”, głosem tak niskim i zamulonym, że co niektórzy obejrzeli się za siebie. Koleś miał dość śniadą cerę (potem jedną z jego licznych ksyw było „Don Wasyl”), czarne włosy i przeraźliwie suchoklatesową budowę ciała. Dorzućmy do tego wyłupiaste oczy z przerażeniem w tle, mlecznego wąsa i pokraczny chód. Początkowe podejrzenia o jego spierdoleniu przerodziły się w pewność, kiedy zaczął przebijać świadków Jehowy w swoim natręctwie poszukiwania znajomych. Łaził za nami wszędzie, nie odzywając się i nie rozumiejąc próśb o wykurwianie.

W szerszym gronie zadebiutował wyciągnięty do odpowiedzi przez historyka (mega chłodny typ, no przekoleś) i pytany o prehistorię oznajmił na głos, że w neolicie człowiek odkrył prąd. Wiadomo jak to jest w licbazie - salwa śmiechu, rumieniec w odpowiedzi. Dobił go jeszcze polonista (stary alkoholik z napadami amnezji), omawiając antyczne dzieła greckie, pytając kto był kiedyś w Grecji. Kto był? Janus. Nie potrafił sam nic powiedzieć, a zmuszony do odpowiedzi na pytanie „jak tam jest?”, wykrztusił z siebie „sucho” , co nie zostało zapomniane do końca licbazy. Cała radość polegała na tym, że ten cholerny alkoholik-polonista nie pamiętał, że już go o to pytał i Janus jakieś cztery razy w miesiącu opowiadał jak jest w Grecji xD

Dodajmy do tego, że na WF-ie, Janus demonstrował ostateczne spierdolenie (nigdy go za to nie obwiniałem) przez swój śmieszny chód i ogólną niesprawność.

Traf chciał, że źle ulokował swoje przyjacielskie uczucia i na stałe przylgnął do dwóch kolesi. Jeden z nich dosyć inteligentny, ale ostry popierdol - jeżeli ktoś miał coś odjebać, to właśnie on (gimbo akcje typu zawinięcie wszystkich lampek choinkowych w klasie, w czasie trwania lekcji + notoryczne palenie fajek na korytarzu szkolnym), drugi z nich wydawał się być zwykłym piłkarzykiem, ale miał nadzwyczaj czanowe poczucie humoru. Taki wygryw, tylko z chorymi żartami. W tym momencie Janus stał się klasowym memem. Włącznie z wygrywem-śmieszkiem, podrzucającym Janusowi scyzoryk i drącym się na pół klasy „Janus ma nóż! Powiedział, że zabije moją rodzinę jak nie oddam mu pieniędzy!”.

Na chemii urządzaliśmy sobie konkursy rzucania okrągłym, metalowym śrutem w Janusa (tak, byłem debilem), za trafienie do środka ucha było sto punktów i tym podobne. Co najlepsze, Janus jeszcze bardziej lgnął do tych dwóch kolesi, uznając ich żarty za dobrą monetę.

W międzyczasie nazbierał mnóstwo nowych ksyw. „Pakernia" (był extreme-suchoklatesem), „Lord Kreatyna", „Don Wasyl", „Mongoł", „Janusz", „Super Sajanus", „Janus Chrystus" i tym podobne.

Teraz fragment opowieści, który porusza wszystkie moje pokłady współczucia: Karyny.
Karyny szybko wyczuły tak ekstremalne spierdolenie i postanowiły porobić sobie jaja. Przodowała w tym Karyna, której imię brzmiało nomen omen Karina. Korzystając z chwil nieuwagi biednego Janusa, przytulała się do niego i krzycząc głośno „ech, Janus! Ale ty jesteś seksowny", spierdalała ze śmiechem, zostawiając zrozpaczonego Pakernię na środku korytarza. Tudzież całując go w policzek w trakcie lekcji i podając mu niby swój numer, który okazał się być numerem do ośrodka dla upośledzonych.
Reszta Karyn też śmieszkowała z Janusa, ale nie aż w tak chamski sposób.

Zdecydowanie największym dręczycielem Janusa był wspomniany wcześniej chłodny piłkarzyk-śmieszek. Nie odstępował Kreatyny na krok, znajdując mnóstwo okazji do żartów. Jednymi z najpopularniejszych tekstów-memów były „Janus! Z czym masz kanapkę?" (zawsze kończyło się tak, że Janus był zmuszany do wymiany swojej pieniężnej bułki za chujowy, czerstwy chleb z twarogiem), tudzież „ja, Janus! Jaką ty masz wielką głowę!", rzucane z ostatniej ławki podczas lekcji, co w pewnym momencie przynosiło salwę śmiechu, kiedy te słowa wdzierały się w mózg.
Jednocześnie starał się socjalizować Janusa. Zabierał go czasem na inby, często go spijał - jako pierwszy dał mu wstrzyknąć sobie marihuanę (pomijam fakt, że „zjarany_janus.flv" krążyło po szkole jeszcze parę miesięcy) xD

Kiedyś Janus nie chciał ćwiczyć, więc wspomniany chłodny piłkarzyk-śmieszek obiecał napisać mu usprawiedliwienie, jako jego ojciec. Jako powód podał „przeziębienie stulejki", co przyprawiło naszego wuefistę o histeryczne ryknięcie śmiechem, a Janus za podrabianie usprawiedliwień musiał zapierdalać, że aż nie mógł chodzić.
Na dodatek zadzwonił kiedyś na stacjonarny Janusa, twierdząc, że kupił na Allegro Skodę *model* (jego ojciec tym jeździł) od użytkownika *Imiejanusa69*, wywołując gównoburzę.
Na dodatek numery komórkowe Janusa, jego ojca i stacjonarne były często używane około 1:00 w nocy, przez pijanych Sebastianów.

Przechodząc jednak do największego trollowania Janusa - miało miejsce w klasie maturalnej. W trakcie WF-u chłodny śmieszek z kolesiem zawinęli Janusowi telefon i zamienili numery - numer jego ojca zmienili na numer śmieszka, a numer do matki na numer naszego wuefisty, po czym wysłali do niego SMS-a „Wracaj do domu jak najszybciej, stało się coś złego.", co zaowocowało tym, że przerażony Janus wybiegł ze szkoły, chcąc wracać do domu. Sytuacja wyjaśniła się dopiero jak zadzwonił do matki (nie muszę dodawać, że odebrał wuefista i dojebał Janusowi w chuj pompek i biegania za nękanie go xD).

Ciekawostką był też fakt, że Janus miał znajomych – podstbusy, w ekstremalnym wypadku wczesne gimbusy. Upokorzył go ostatecznie fakt, kiedy okazało się, że Janus ma dziewczynę. Umawiają się codziennie na rowery, tate go podwozi, oni jeżdżą i każde wraca do siebie. Byliśmy w drugiej klasie liceum, a ona w szóstej podstawówki. Taki trochę Wojtyła z tego Pakersona (żeby nie zapomnieć, Pakerson to była bodaj najpopulamiejsza ksywa) xD

Największą pożywką dla wszystkich śmieszków były sytuacje, kiedy Janus miał przemawiać publicznie. Typu recytacja czy odpowiedź. Jedną z pieniężnych sytuacji, było omawianie „Potopu" z wspomnianym wcześniej polonistą-alkoholikiem.
Zapytany o sytuację z obrazami (początek książki, gdzie Kmicic z kolesiami zrobili inbę i strzelali do obrazów), nie umiał odpowiedzieć, więc był zachęcany do odpowiedzi przez polonistę.
- No… Co robili z tymi obrazami?
- Obrażali.
Tego było już za wiele, nawet jak na najspokojniejszych Sebastianów. Z tego co słyszałem, to ten tekst ciągnie się za nim do dzisiaj.

77

Ty jebana kurwo pierdolona i tobie podobni, którzy zakładają ciągle podobne tematy co parę dni na moim /b/. Czy kurwo nie masz Google? Zajebany śmieciu, odchudzenie jest proste jak sranie - liczysz pierdolone zapotrzebowanie kaloryczne dla twojej plugawej osoby, wychodzi ci np. 3000kcal, odejmujesz od tego śmieciu kurwa zajebany 400-600kcal i kurwo zajebana układasz sobie dietę pod tę nową wartość.

Ściągaj śmieciu jebany program „dziennik posiłków" - on za ciebie wszystko policzy, tylko wprowadzisz do niego dane, chociaż nie wiem czy taki zajebany ułom jak ty będzie potrafił wpisać w arkusz Excela ile waży i ile ma lat. Kurwo zajebana, do tego dokładasz ćwiczenia aerobowe ze trzy razy w tygodniu na początek, potem zwiększasz powoli do pięciu razy w tygodniu, wygoogluj sobie co to trening aerobowy, śmieciu zajebany. Ja osobiście jeździłem na rowerze. Efekt? Schudłem dwadzieścia kilogramów w dwa miesiące bez efektu yoyo, ale nie byłem taką spierdoliną jak ty, by radzić się anonimów podczas gdy wszystko masz w Google'ach. Poza tym co ty tu kurwo jeszcze robisz zajebana? Wypierdalaj biegać/na rower/po prostu wypierdalaj, słyszysz?

78

Spotkałem dzisiaj kuców, w samą wigilię. Jechałem autobusem relacji Żoliborz-Bielany, jak zwykle stojąc koło przegubu. Jadę, jadę, aż tu nagle do autobusu weszło trzech kuców. Stanęli naprzeciwko mnie i zaczęli coś między sobą pierdolić.
Nagle autobus zahamował dość ostro, ja się przewróciłem, a jeden z tych kuców, próbując utrzymać równowagę, stanął mi tym swoim, kurwa, wielgaśnym zimowym traperem na głowie. Upierdolił mi cały ryj błotem z podeszwy, wstałem, ludzie ledwo powstrzymywali śmiech, a on rzucił tylko:
- Sorry, ziom.
Łzy napłynęły mi do oczu, wypierdoliłem na następnym przystanku. Najgorszy dzień w życiu jest najgorszy…

79

> Poznaj na Omegle loszkę.
> Dzieli was pół Polski, ale rozmawiacie ze sobą na Skype na kamerkach i fajnie jest wtedy.
> Nie jest może pięknością, obiektywnie 6/10, ale zaurocz się w jej uśmiechu i głosie.
> Czuj się jak wygryw, cały wolny czas spędzasz z nią na Skype, gracie też w hehe Minecrafta over 9000 godzin.

> Dochodzi do wspólnego fapania, wrażenia jak z prawdziwych seksów.
> Zdajesz sobie sprawę że ją kochasz.
> Nieśmiało rozmawiacie o spotkaniu i wspólnej przyszłości.
> Pewnego dnia pokłócić się o jakieś bzdety, zrób jej bul dupy, mówiąc że robisz to wszystko tylko po to, żeby zasrać, chociaż to nieprawda.
> Od tamtego momentu znika z internetu.
> Czuj się jak gówno, że w tak prosty sposób spierdoliłeś ładne rzeczy.
> Mija pół roku i chociaż dostajesz atencję od loszek na studiach, cały czas myślisz tylko o tamtej.
> Chciej ją wystalkować, ale nic nie wiesz poza imieniem i miasteczkiem w Polszy Ź.
> Przy pierwszym dłuższym urlopie postanów pojechać do jej miasta.
> Weź ze sobą jej zdjęcie w telefonie, które ci kiedyś wysłała.
> W akcie rozpaczy jedź po różnych dzielnicach, zaczepiaj losowych gimbusów i oferuj hajs za pomoc w jej znalezieniu.
> W końcu trafiasz na takiego, który po zobaczeniu jej zdjęcia patrzy na ciebie dziwnie.
> Okazuje się że jego siostra chodziła z nią do klasy.
> Mówi że pół roku temu zmarła w szpitalu kilka dni po nafaszerowaniu się lekami.
> Momentalnie nogi się pod tobą uginają.
> Nakierowuje cię na cmentarz na którym leży i wskazuje orientacyjne miejsce pochówku.
> Znajdujesz ten grób.
> Ja pierdolę, to dzieje się naprawdę!
> Zapal znicza i nawet płaknij.
> W tym samym dniu wróć do domu.

80

Kurwa. Co ja kurwa odjebałem wczoraj w drodze po bułki to papież nawet nie.

Piątek wieczór, może 19:00, a ja znów w piwnicy cieplutkiej sobie siedzę. Ściągnąłem sobie nowego Bonda i już czułem ciepło na serduszku, ale czegoś brakowało. Czipsy, koka kola były mi potrzebne do pełni jednostkowego wygrywu, więc mimo mrozu na zewnątrz, postanowiłem wyjść do sklepu, aby dopełnić swojego wieczornego seansu.

Śnieg skrzypiał pod nogami, a mi było strasznie zimno i tylko łypałem wzrokiem na przechodzące loszki w obcisłych jeansach i skóropodobnych kozaczkach. Patrzyłem na te ich płaszczyki i kurteczki, czerwoniutkie noski i włosy wystające spod czapek i kapturów, smutłem trochę w środku i spuszczając wzrok, pośpieszyłem do sklepu.

Zrobiłem zakupy i wyszedłem ze sklepu uradowany, że zaraz będę w cieplutkim domku.

- Sorry…

Damski głos przerwał moje skupienie.

- Sorry, słuchaj mógłbyś nam kupić kilka butelek alkoholu?

Jakieś dwie gimbusiary, ewentualnie wczesne licbusiary stały, przebierając nóżkami przede mną i pocierając ręce patrzyły na mnie jak na wybawcę, od którego zależeć będzie ich przyszłość.

- Eeee… No dobra, ale co?

- Pięć Barmańskich, mogą być cytrynowe.

Ledwo co widziałem twarz tego aniołka, okrytą szaliczkiem i czapką z włóczki spod której wyrastała blond grzywka. Wręczyła mi w dwupalcowych rękawiczkach sto pięćdziesiąt złotych i powiedziała:

- Kurczę, super że nam pomożesz, bo już myślałyśmy, że będziemy wracać bez.

Wysoki głosik tak bardzo komponował się z jej filigranową sylwetką i rumianymi policzkami, otoczonymi kosmykami jasnych włosów, że nigdy nie dałbym rady jej oszukać i zajebać tych stu złotych.

Wszedłem, srałem pod siebie ze strachu żeby kasjerka nie zapytała mnie o dowód, bo już się to zdarzało. Co ja bym im wtedy powiedział? Czy kazałbym im marznąć dalej, przecież krew w tych chudziutkich nóżkach mogła zamarznąć przy tej temperaturze…

- Pięć Barmańskich poproszę… Cytrynowych.

Gruba Grażyna odwróciła się i zaczęła szukać palcem, zamiast wzrokiem, Barmańskich na półce.

- Krysia, dej pińć Barmański bo ja nie mam tutaj.

Zero odzewu.

- Kryśkaaaa, dej Barmańskich pinć!

- GŁUCHA NIE JESTEM!

- To dej!

- NO MÓWIĘ, ŻE GŁUCHA NIE JESTEM!

I zza półek sklepowych wytoczyła się jakaś jeszcze starsza i ohydniejsza Grażyna, z mocnym makijażem i w tym jebanym uniformie sklepowym, niosąc dwie Barmańskie w rękach.

- Zaraz dam resztę.

Dostarczyła pozostałe trzy, a ja zapłaciłem i spierdoliłem, bo Grażyna nawet „do widzenia" nie powiedziała.

- Oo, super, ale szybko, dzięki wielkie, jesteś kochany!

To właśnie ta chwila, gdy stulej słyszy słowo na „k" i cała krew z mózgu odpływa do krocza, a z racjonalnego myślenia zostaje bełkot przypominający orędzie Michała Tuziaka.

- Eee, no spoko, hehe.

- No naprawdę zajebiście! Pomógłbyś nam to zanieść jeszcze?

Po czym wskazała mi wzrokiem dwie siatki z sokami i innymi chipsami. Obok nich stała moja malutka z jednolitrową kolą i Lejsami.

- Hehe no dobra, ale żeby się nie pomieszały, hehe.

- Przecież są w innych reklamówkach xD

Fala wstydu uderzyła mi w czaszkę, i teraz zamiast motyli w brzuchu po słowie „kochany" czułem zażenowanie over 9000 upokorzeń.

- Hehe, żartuję, hehe.

- Wiem, domyślam się. To weź może te siatki, my weźmiemy wódkę.

Posłusznie wykonałem polecenie i podążyłem za nimi.

Całą drogę szedłem w milczeniu za nimi jak jakiś jebany tragarz, a one idąc przede mną śmieszkowały i miały dobry czas. Jedyny plus to to, że patrzyłem bez odrywania nawet na chwilę wzroku na ich kręcące się i uginające pośladki - blondyneczka szła sprężyście jak modelka, stawiając nogi przed sobą i balansując biodrami.

Doszliśmy pod klatkę, ta druga szukała kluczy w torebce, po czym otworzyła drzwi. Czekałem, aż powiedzą mi znów „dziękuję" i każą postawić siatki, ale jak gdyby nigdy nic przytrzymały mi drzwi i weszliśmy pod same drzwi od mieszkania, gdzie również wpuściły mnie z ładunkiem. Postawiłem torby w przed pokoju i patrzyłem jak rozbierają się z odzienia.

- Hehe to co, ja będę spadał, hehe.

Serce napierdalało mi jak dzwon, bo w głębi duszy liczyłem na to, że coś się wydarzy – na przykład żarówka spadnie mi na głowę i będę musiał zostać, albo że gimbusiarze rozjebie łeb człowiek małpa i będę musiał z nim walczyć, a później wyrucham tą co zostanie.

Blondyneczka odwróciła się i popatrzyła na mnie z uśmiechem. Boge, te szczuplutkie rączki, i wcięcie w talii zaznaczone białą bluzeczką w paski, do tego ciemne jeansy opinające po całości jej długie nóżki z małymi stópkami na końcu. Chciałem paść na kolana i całować wszystko po kolei, a później tulić godzinami.
Ona po chwili spojrzenia leciutko prychnęła jakby czymś rozbawiona i powiedziała:
- Wyglądasz mi na prawiczka.
I kazała wypierdalać.

81

Anony, przegrałem, jestem zwykłą pizdą, powiem wam co mnie dzisiaj spotkało i co ostatecznie zakończy moje i tak już spierdolone życie…
Kilka słów o mnie: nigdy nie miałem kolegów, odkąd pamiętam byłem obiektem drwin, ale zdążyłem się już z tym pogodzić, za chwilę piszę maturę i częściej mnie nie ma w szkole niż jestem, więc nie muszę utrzymywać kontaktu z ludźmi z klasy, dla których na zawsze pozostanę ofiarą z której można kpić publicznie, a nawet dopuszczać się przemocy fizycznej (ale zakłady kto mi mocniej wbije długopis w głowę na lekcji w tym słynnym bardzo dobrym liceum najlepsze).

Wcześniej bym tego nie przyznał, ale teraz chyba czas spojrzeć prawdzie w oczy - sam jestem sobie winien. Jestem straszną pizdą; nie mam nadwagi, ale za to mam obrzydliwe ciało, które nawet pod ciuchami sprawia odpychające wrażenie; tłuszcz zalegający na biodrach, ginekomastia, rozstępy na plecach i zwisająca skóra na przedramionach (super odchudzanie kurwo). Ogólnie wasz stereotypowy przygruby piwniczanin.
Całości zjebania dopełnia nic innego jak piękny rzadki kuc (to nie troll, Seba, po prostu potrzebowałem takiego wstrząsu, żeby krytycznie na siebie spojrzeć), chociaż akurat tego nie uważam za jakiś powód przegrywu. Mam kuca, bo wydaje, a może wydawało mi się, że w długich włosach wyglądam mniej żałośnie (każdy kuc spierdolina potwierdzi, że nie potrafi sobie nawet wyobrazić jak wyglądałby w normalnych męskich włosach), poza tym nie jestem jakimś tam metalem czy korwinistą.
Na koniec hit, czyli jak się ubieram - ja pierdolę, jak można być takim śmieciem bezkrytycznym jak ja, to ja nawet nie. Jestem brzydki, mam opryszczoną kurwa mordę, noszę okulary i coś, co ma sprawiać wrażenie zarostu i ubieram kurwa płaszcz (inb4 fa, tak bardzo kurwa chciałbym) i noszę, a już teraz raczej nosiłem zjebany atencyjny kapelusz jak JJJoker. Czy można wyglądać bardziej komicznie? No chyba kurwa nie.

W mojej klasie (mat-fiz) nie mam kolegów jak już wspominałem, nie jestem nawet dobry z przedmiotów ścisłych, ot zwykły przeciętniak, ale wyróżnia mnie jedna zasadnicza rzecz - przyjaźnię się (tak, kurwo, to słynne FZ) z jedną z najładniejszych dziewczyn w szkole. Ania - tak ją będę nazywał, jest moją rówieśniczką i chodzi do klasy biol-chem. Jest w anonkowej skali 10/10 - śliczna, wybitnie inteligentna, skromna, a do tego ma naturę cichej myszki. Znamy się przez naszych rodziców i jak nietrudno się domyślić, jestem w niej zakochany od kilku lat, specjalnie nawet poszedłem do tego samego liceum co ona, oczywiście oficjalnie przez przypadek.
Wiem, że nigdy nie miała chłopaka, bo często rozmawiamy, traktuje mnie jak swojego brata, nie wstydzi się znajomości ze mną nawet przed swoimi fajnymi kolegami, często stawała w mojej obronie, jak na korytarzu robiło się gorąco. Gdyby tylko wiedziała, że co wieczór fantazjuję o powolnym rozbieraniu jej do bielizny i wspólnym oglądaniu filmów… Przez to, że nasza relacja ma taki charakter, mogę rozmawiać z nią na każdej przerwie (oczywiście zdarzają się docinki, że jestem

zakochany w Ani i pojękiwania kolegów z klasy, ale ona zawsze chłodno na to odpowiada i jak kontynuujemy rozmowę to mówi, żebym się nie przejmował, że oni tylko żartują i wszyscy wiedzą, że jesteśmy przyjaciółmi...).

Ale do historii. Ósmego marca w dzień kobiet zaprosiłem ją na spacer. Zgodziła się, bo widocznie nie była z nikim umówiona, ucieszyłem się, bo planowałem to już od kilku miesięcy, chciałem jej wreszcie powiedzieć co czuję.

Idąc po parku wyglądaliśmy komicznie, ale zdążyłem już do tego przywyknąć. Nikt nawet nie miał cienia bólu dupy o to, że taka dziewczyna może mieć takiego chłopaka, bo ja nawet nie sprawiałem wrażenia jakobym mógł być jej partnerem.

Po godzinie chodzenia zaproponowałem, żebyśmy coś zjedli. Zgodziła się od razu, mówiąc że jest bardzo głodna. Niedaleko parku jest ładna restauracjo-jadłodajnia, kilka stolików, ale w bardzo dobrym guście i co najważniejsze, jest tam bardzo romantycznie, tym bardziej w dzień kobiet, wszędzie pełno kwiatów.

Tak więc doszliśmy do restauracji, ja już nieco spocony pod pachami, ale byłem dobrej myśli. Jak bardzo się pomyliłem, miałem się przekonać z chwilą, w której przekroczyliśmy próg. Wszystkie stoliki były zajęte, rozejrzałem się po sali, rzeczywiście nie było ani jednego wolnego miejsca, Ania też szybko to zauważyła i słodko, niby marudząc, powiedziała że musimy coś wymyślić, bo jest bardzo głodna i nigdzie się stąd nie rusza.

To podziałało jak zaklęcie - od stolika przy samych drzwiach, którego wchodząc żadne z nas nie zauważyło, wstał młody chłopak i powiedział, że czeka na obiad, ale je sam i reszta miejsc jest wolna. Spojrzał najpierw na nią, później na mnie i dodał:

- Jeśli to nie randka, to zapraszam, siadajcie.

KURWA MAĆ, co miałem niby zrobić - jakbym odmówił, to zresztą niczego tutaj nie trzeba tłumaczyć, on dobrze wiedział co robi jak to mówił.

Usiedliśmy, ale zanim to zrobiliśmy, a raczej zanim ja zdążyłem zdjąć ze swojego sadła ten obleśny, śmierdzący płaszcz, to on już zdążył odebrać płaszcz Ani i odsunąć jej krzesło tak, żeby siedziała naprzeciwko niego. To wszystko trwało mniej niż dziesięć jebanych sekund. Usłyszałem tylko głos Ani:

- Siadaj, Dominik i zamawiamy, bo jestem bardzo głodna.

Usiadłem obok niej i zza karty przyjrzałem się chłopakowi. Nie mogło być inaczej - miał wszystko to, co ja chciałbym mieć. Nie jestem pedałem, ale szczerze był tak przystojny, że aż mnie zapiekło - wystylizowana fryzura, męska twarz, fitująca koszula, widać że ćwiczy (okazało się że żegluje i jest instruktorem wspinaczki, no kurwa super, ja sram pod siebie i jestem znawcą chińskich bajek).

Zamówiliśmy. Chciałem jak najszybciej wyjść, więc wziąłem tylko zupę, ale Ani najwidoczniej się nie spieszyło. Aleksander, bo tak miał na imię, szybko nawiązał z nami (na początku wydawało mi się że z nami) rozmowę - popytał co robimy, gdzie studiujemy, bo on wpadł na obiad po zajęciach i takie tam. Prawie się nie odzywałem, speszonym głosikiem odpowiadałem na pytania, zresztą i tak nie słuchał, bo kontakt wzrokowy utrzymywał tylko z Anią.

Okazało się, że jest studentem drugiego roku medycyny, a jako że Ania też chce to studiować, to nagle pojawiło się milion tematów. Przez grzeczność zapytał co ja chcę robić - powiedziałem że nie wiem, ale na pewno jakaś politechnika, może informatyka, bo lubię siedzieć przed komputerem (SUPER TEKST, SPIERDOLEŃCU, SUPER KURWA TEKST). Od razu zaczął coś nawijać jak to on nie mógłby siedzieć przed monitorem, bo aktywny tryb życia i blabla, ona cały czas wpatrzona w niego jak w obrazek przytakiwała.

Chwilę później dodał, że szybko odnajdę się na polibudzie, bo tam jest dużo takich jak ja. Wyczułem szyderę, po tych wszystkich latach byłem na to wyczulony, ale to, co mnie zabolało najbardziej, to chichot Ani.
Zrobiłem się czerwony na twarzy, poczułem pulsujące pryszcze na brodzie, przeprosiłem i wyszedłem do łazienki. Miałem już prawie łzy w oczach.

Jak wróciłem, oni rozmawiali w najlepsze, on kończył już jeść, więc powoli zaczął się zbierać, oczywiście zostawił jej swój numer jakby chciała porozmawiać o studiach i takich tam. Już się nawet nie przesiadłem - dokończyłem jeść obok niej, ona cały czas mówiła jaki to mądry chłopak ten Aleksander i w ogóle. Myślałem, że się zrzygam. Wspomniała nawet, że mógłbym pość do niego na trening na ściankę, bo on taki wspaniały i miły, kurwa mać.

Wyszliśmy, odprowadziłem ją do domu i wróciłem do piwnicy. Zastanawiam się jak duże prawdopodobieństwo, że akurat w ten dzień, akurat kurwa w tym momencie zaistnieje taka sytuacja, która zniszczy mi życie.
Przed chwilą dzwoniłem do niej trzeci raz - zajęte. Chyba nie muszę mówić, że domyślam się z kim rozmawia.
Kurwa mać, chcę się zabić, takie gówno jak ja nie ma po co żyć. Anonki, pocieszcie proszę.
Dlaczego to jest takie niesprawiedliwe, że niektórzy dostają od życia wszystko, a inni kurwa są od urodzenia paskudnymi genetycznymi odpadami?

82

Kolego, spierdalaj. Obserwuję cię tu dzisiaj, pozujesz na jakiegoś kurwa znawcę internetów, nic ci się nie podoba, wiesz zawsze co jest najlepsze. Wiesz co? Znam taką fajną stronkę. Nazywa się Wykop.pl i myślę, że ci się spodoba. Znajdziesz tam wielu pozytywnych ludzi. Pogadasz sobie, wyszalejesz się. Będzie tak jak zawsze chciałeś, by wyglądało twoje życie. Więc spróbuj… Daj się porwać magii Wykopu. Jeśli jednak mylę się i nie jest to strona stworzona dla twoich potrzeb, to pewniakiem bedzie Joemonster.org. Gorąco polecam.
Wygląda to tak, jakbyś przyszedł tu z Wykopków z obitą dupą i próbujesz poprawić sobie samopoczucie.
Serdeczne wypierdalaj.

83

O an uncjo, co mi się dziś przydarzyło… Idzie koleżanka, a ja do niej „hej”. Nie odpowiedziała mi, a ludzie z przodu się odwracają żeby zobaczyć do kogo mówiłem. To zacząłem śpiewać „hej, hej, hej sokoły” na cały głos.

84

Rodzice nie pozwalali robić mi byle gówna, poddawali wszystko w wątpliwość i powodowali, żebym się wstydził za byle co.
Teraz wstydzę się wszystkiego. Na siłę ciągnę się ku przeciętności, nie mam żadnych ambicji, satysfakcjonuje mnie byle co. Najbardziej wstydzę się samego siebie, wstydzę się swoich pasji, swoich marzeń, swoich poglądów, swoich planów. Jestem dorosłym człowiekiem, niedługo skończę studia, nie wiem co ze sobą robić. Studia oczywiście przeciętne, bo wstyd mi było opowiadać wszystkim że

idę na coś lepszego, a potem się nie dostać, więc nawet nie uczyłem się do matury żeby zdać na cokolwiek wybitnego. Przeciętnie się ubieram, zachowując wygodny kompromis między /fa/ pedalstwem a ubieraniem się jak gówno. W kontaktach z ludźmi jestem przeciętny, nie narzucam się nikomu niczym, zawsze jestem pomocny, dobroduszny i szczery, czym odrażam ludzi, bo jestem ekstremalnym nudziarzem. Jestem wykorzystywany przez ludzi, poniżany i wyśmiewany, bo wstydzę się im cokolwiek odpowiedzieć, albo postawić na swoim. Jestem mięciusieńki jak gąbka.

Łapię się na tym, że jak marzę o tym, żeby gdzieś pojechać - choćby do Czech albo Niemiec na trzy dni żeby coś fajnego zobaczyć, wmawiam sobie podświadomie że to głupie, odczuwam poczucie winy i wyobrażam sobie, że nade mną stoi własna matka, która robi mi wyrzuty, że piniondze wydaję na głupstwo, że gdzie ja mógłbym gdziekolwiek pojechać, pewnie bym się zgubił albo by mnie zabili, przestań sobie wyobrażać, chyba upadłeś na głowę, siedź na dupie i inne catchphrase'y którymi karmiono mnie za dzieciaka do tego stopnia, że czasami boję się wyjść w domu. Matki oczywiście nie ma w pobliżu i nikt mi nie broni, ale muchomor jest trwale popsuty.

Nie wiem czy kiedykolwiek osiągnę jakiś sukces zawodowy - prędzej stawiałbym na to, że przez dwadzieścia lat będę parzył komuś kawę i zaklejał koperty, bo nie będę miał odwagi powalczyć o lepsze zatrudnienie gdzie indziej albo o awans. Nie mam szans u żadnej kobiety, bo jestem totalnym zaprzeczeniem męskiego, spontanicznego, ambitnego i odważnego partnera, których mają dookoła siebie na pęczki. Nie mogę wygrywać we własnym zakresie, żyjąc dla siebie, bo przyjemność odbierają mi paranoje i kompleksy, które rozbijają w drobny mak każdą moją interakcję z ludźmi na jakiejkolwiek płaszczyźnie. Czuję się jak aktor w chujowym filmie, jestem tak sztuczny, że ludzie czasami muszą myśleć, że jestem upośledzony.

Nie muszę chyba wspominać, że moje dotychczasowe życie przypominało oczekiwanie emeryta na zgon - herbatki, krzyżówki, bujane fotele. Prześlizgnąłem się przez tą słynną młodość i nie mam absolutnie żadnego kapitału, a najfajniejsze wspomnienia mam sprzed komputera. Żyję tylko ze względu na dziadka, który pomaga mi finansowo ze studiami i jest ze mnie bardzo dumny. Zresztą, skrzętnie ukrywam przed nim swoje spierdolenie. Serce by mu pękło, gdybym ośmielił się bohatyrnąć zanim, odpukać, on odejdzie do krainy wiecznych łowów.
Nie ma co się oszukiwać, że takie życie to jak lizanie ciastka przez szybkę. Nie znalazłem lepszego określenia na tę wegetację, jest tak bardzo prawdziwe.

85

Lubicie wypinać tyłeczek? Ja lubię. Nie jestem pedałem, nie masturbuję się w dupę, nie jestem /fa/, nie oglądam nawet porno z kutasami (tylko lezbijki), ale lubię siedzieć nago i się wypinać, tak przyjemnie się czuję, trochę jak kobieta, co dziwne to jest, ale też lubię czuć wiatr w dupie.

Pamiętam jak w liceum na lekcji wyszedłem zmoczyć gąbki, jak nagle zobaczyłem, że nikogo nie ma, to tak zatarasowałem drzwi takim stoliczkiem, poszedłem z boku za taką ściankę, gdzie było to urządzenie do suszenia rąk, wypiąłem dupę i nakurwiało mi takie fajne powietrze w dupę. Miałem mega farta, bo jak już zakładałem spodnie, to akurat jakiś pedał wchodził do łazienki i strachłem, bo gdyby minutę wcześniej wszedł, to przypał.

86

Ech, onany, wróciłem rano z pracy w pralni brudnych pieniędzy (sklepie monopolowym „u Janusza"), skąd ukradłem dwie paczki fajek, bo wypłata do dziesiątego grudnia, a ja już spłukany. Miałem w nocy nieprzyjemną sytuację z najebanym Sebixem, toteż wróciłem motzno podenerwowany. Podpierdoliłem matce osiemnastoprocentową nalewkę wiśniową, ale było mi mało, toteż rozbiłem swój słój z grosikami i z odliczoną kwotą podreptałem do pobliskiej Biedronki, celem nabycia jeszcze piwa VIP.

Zjebany po całej nocce na nogach, z gównozarostem, śmierdzący bo się nie myłem przez cały weekend bo praca motzno, z brudem pod paznokciami i w żulerskim sweterku stałem w kolejce i gdy nadeszła moja kolej, rzuciłem Grażynie na ladę garść miedzianych monet. Spojrzała na mnie tylko z miną czemu_mi_to_robisz_skurwesynie.dll i zaczęła je liczyć, rzucając w moim kierunku tekścikami typu

- Wie pan, w aptece chętnie przyjmują taki bilon.
- W aptece? Hehe, ale ja do apteki nie chodzę.
- To powinien pan zacząć.

Potem coś jeszcze mruczała że tak nie wolno, że jest kolejka i ona nie ma czasu liczyć takich drobniaków, ale powiedziałem jej tylko że to jest legalny środek płatniczy w Polsce. Chciałem jej jeszcze dopierdolić, że ona jest od liczenia tych miedziaków jak dupa od ruchania, ale cały czas jak byłem przy kasie to kręcił się wokół mnie ochroniarz (pewnie po to, żebym nie spierdolił z browarem jakby się okazało że brakuje mi kilku groszy) więc byłem lamusem i trzymałem dupę cicho.

Po powrocie do domu obaliłem VIPa i stwierdziłem, że nadal słabo. Byłem tylko lekko podpity, więc wpadłem na pomysł wspaniały, wziąłem benzynę do zapalniczki marki Zippo - benzyna Zippo, nie zapalniczka. Zapalniczka marki Tristar - jeden z gównianych prezentów od Janusza, które dostaję żebym trzymał mordę krótko bo wiem o fałszowaniu faktur. Nasączyłem nią trochę papieru toaletowego, wpakowałem do foliowej torebki i zacząłem inhalować. Zakręciło mi się w głowie, zrobiło się fajnie, ale chyba przesadziłem z ilością wdechów, bo wkrótce doczłapałem się niczym rasowy zombie sprzed kompa na swój barłóg i padłem nieprzytomny około godziny 13:00.

Obudziłem się niedawno, z gryzącym uczuciem w gardzieli, wziąłem długą, gorącą kąpiel i zmyłem z siebie parodniowy, łuszczący się brud. Potem zjadłem parówkę z ostrą musztardą rosyjską i przestało mnie mdlić po tej musztardzie. Zasiadłem przed kompą, spróbowałem wejść na moją ulubioną stronę, kurnik.co ale wyskoczył błąd ERR_CONNECTION_REFUSED - efekt seksu bez zabezpieczenia, to znaczy lurkowania pornoli bez antywirusa i zapory na kompie, przez co jakieś malware blokuje mi niektóre strony i smutam teraz, bo zaraz modek wstanie do szkoły i na szybko przejrzy zerową żeby zamknąć mi mój fred i przenieść na /3/ i na viochmen.net nadal będzie jeden post na tydzień, a jestem skazany na lurkowanie tutaj.

Teraz pytanie do was anonki: poinhalować się jeszcze benzyną czy zrobić sobie jajecznicę i pooglądać kreskówki?

87

> Biegasz ze starszymi (10-12 lvl) kuzynami dookoła kościoła.

> Za kościołem rosną grzyby.

> Kuzyni zaczynają śmieszkować, że te grzyby to kutasy trochę, chyba przypominały z wyglądu, ale raczej młodosebki miały skojarzenia ze wszystkim.

> Rób wtedy na przyrze zielnik.

> Zerwij jednego grzyba z myślą o wjebaniu w jakiś sposób do zielnika.
> Zawiń grzyba w chusteczkę do nosa.
> Po mszy stoisz z całą rodziną przed kościołem.
> Babcia się pyta przy wszystkich co mam w ręce schowane w chusteczkę.
> Odpowiedz, że kutasa.

88

Witam ponownie. Dziś w moim przegranym z założenia i w praktyce życiu wydarzył się kolejny dramat, ale to już było prawdziwe przegięcie. Jestem teraz cały roztrzęsiony i boję się nadejścia jutra. Nie pomaga mi już nawet targanie skóry raz za razem. Nie potrafię się uspokoić.

Wszystko rozeszło się o dziewczynę... Pierwszą od lat, z którą się zetknąłem i która nie położyła na mnie lachy po pierwszym dokładniejszym zlustrowaniu mnie wzrokiem Nie opisałem wam się wcześniej, ale zrobię to teraz, żebyście mieli jako taki obraz mojej żałosnej osoby. Jestem niski - mam metr sześćdziesiąt pięć wzrostu w ortopedycznym obuwiu. Mam krzywe giry i kręgosłup dopasowany kształtem do krzesła od kompa. Garbię się i w tym miejscu, gdzie niektórzy mają klatę, robi mi się karykaturalna depresja. Psy zawsze ujadają, a koty syczą na mój widok. Mam żółte, popsute zęby i obwisłą, smutną twarz onanisty... Wąskie barki sterczą mi do przodu i mam za dużą głowę. Mama zawsze każe mi strzyc się tak, żebym zostawiał sobie równą grzywkę. Grzywkę, kurwa, czaicie?

Jestem obrzydliwy - nie mogę się onanizować pod prysznicem z dwóch powodów: po pierwsze, bardzo rzadko się w ogóle myję, po drugie pała mi flaczeje, kiedy widzę swoją godną politowania nagość.

No dobra, tyle o mnie, opowiem wam moją dzisiejszą tragedię. Dziś w szkole, co było dla mnie cudem, odezwała się do mnie niewiasta. Zaczęło się od tego, że szedłem sobie szkolnym korytarzem i odważyłem się zanucić sobie „Ja do ciebie" happysada: „kiedyś kupię nóż i powyrzynam wszystkich wkoło...". Wtedy z parapetu poderwał się jeden z palantów z klasy młodszej o dwa lata - nawet ich nie zauważyłem, i warknął:

- Próbujesz podskoczyć, buraku, kurwa, ty cioto pierdolona?! Jakieś noże nam tu insynuujesz?!

I zanim się zorientowałem, zarobiłem siarczystą lepę w mój wykrzywiony przerażeniem obwisły ryj. Zapiekło jak sam skurwisyn, w oczach stanęły mi łzy. Cała ta młodsza klasa, siedząca wokół wybuchła dzikim śmiechem. Zaczęli robić mi foty z komórek, jak stoję w żałosnej, skulonej pozie, z puchnącym ryjem i świeczkami w ślepiach.

Uciekłem stamtąd i schowałem się w łazience. Ale to był dopiero wstęp do właściwego dramatu... Kiedy wyszedłem z klopa, wypłakawszy się już, zobaczyłem dziewczynę z tamtej klasy. Pomyślałem, że może chce mi napluć w ryj i sięgnąłem odruchowo do kieszeni po chusteczkę. Ale nie, dziewka spytała się mnie, czy słucham happysadu i czy mam ich jakąś płytę, bo jej bardzo zależy.

Akurat tak się składało że miałem ich płytę - happysad to jedyne, czego słucham, oprócz Denzela, przy którego rytmicznych kawałkach dobrze mi się masturbuje - i powiedziałem jej to z niejaką ulgą (bałem się, że napluje mi w ryj po odmownej odpowiedzi). Laska się ucieszyła i spytała, czy bym jej tego krążka nie pożyczył i że może nawet iść ze mną po lekcjach do mnie, żeby go wziąć, bo jej naprawdę bardzo, bardzo zależy.

Byłem wniebowzięty. Rany, wreszcie jakiś kontakt z dziewczyną (oprócz kontaktu z wydzielinami mojej siory). Ludzie zobaczą mnie z tą laską, jak będę z nią szedł przez miasto. Usłyszałem anielskie pienia.

Po lekcjach poszliśmy razem w stronę mojego bloku. Zagadywałem laskę, Klaudię, o naukę. Mówiłem jej, że trochę mi nie idzie z fizyka… Wiem, wiem, jestem żałosny aż do absurdu.
Nie chciała wejść do mnie do domu, zresztą się nie dziwię, bo mój jebany w trzy dupale ojczym (zwany dalej tate) leżał na wznak na środku przedpokoju, z tapetą z własnych haftów na gębie.
Tate lubi sobie czasem trochę popić, cóż poradzić…
Klaudię przeraził ten widok i chciała już spierdalać, ale przypomniała sobie widać o happysadzie, bo zatrzymała się jakoś tak wpół kroku. Pobiegłem do swojego pokoju, wziąłem płytkę i dałem jej ją. Klaudia była zielona na twarzy (mój tate właśnie poprawiał sobie przez sen tapetę), ale zmusiła się do bladego uśmiechu i zeszła na chwiejnych nogach na dół.

Jakoś tak pod wieczór, tradycyjnie poczułem potrzebę masturbacji, jak zwykle siedząc przy kompie. Pomyślałem sobie, że zwalę pod film ze zwierzakami (jestem ich miłośnikiem) i wybrałem niedawno zassany avik „Swietlana and her dog". Dobre, mocne, rosyjskie kino…
Miałem go na płytce, leżącej wśród wielu innych w szufladzie. Zacząłem szukać, już rozgrzewając lewicą pałkę… I w końcu ją dojrzałem.
Włożyłem płytkę do napędu, włączyłem… I ukazały mi się utwory happysadu.
POMYLIŁEM, KURWA PŁYTY… DAŁEM KLAUDII SWIETŁANĘ Z JEJ PSEM! Boję się nadejścia jutra… Siedzę przed kompem, w majtkach mam pełno rzadkiego gówna, bo zesrałem się z wrażenia i cały się trzęsę. Mam przejebane jak w ruskim czołgu. Nie wiem, czy nie załatwię się tabletkami, ale tym razem dokładnie przeczytam etykietę… Co ja najlepszego zrobiłem?

Tak jak sie spodziewałem, miałem dziś w szkole przesrane przez tą historię z płytą. Szedłem dziś do budy przerażony jak rzadko. Myślałem czy gdzieś nie spierdolić, ale bałem się, że na mieście mnie gliny wylegitymują. Zawsze wyskakuje mi w takiej sytuacji burak na japie, bo gliniarze na ogół śmieją się z mojego pedalskiego zdjęcia w legitymacji, z przyciętą równiutko grzywką, na którym moja onanistyczna uroda ukazana jest w pełnym świetle.
Gdy wszedłem do szkoły, już na wejściu zaczęły rozlegać się śmiechy. Jestem do tego przyzwyczajony, ludzie tak zawsze reagują na mój widok, ale dziś w tym śmiechu było słychać jakby większe niż zwykle okrucieństwo.
Gdy szedłem korytarzem pod moją klasę, ktoś z boku zaszczekał, naśladując psa. Na to pół korytarza wybuchło huczącym brechtem.
Tylko się nie zesraj - powtarzałem sobie w myślach jak mantrę.
Nagle z klasy informatycznej wyjrzał dyrektor.
- Wlazło, pozwól tu na chwilę. - Powiedział zimnym głosem.
W przeczuciu czegoś straszliwego, moje krzywe nogi zaczęły się telepać.

W sali oprócz dyra była moja wychowawczyni, kilku innych nauczycieli i para nieznanych mi ludzi po czterdziestce.
- Czy ten film należy do ciebie? - Spytał dyro, po czym włączył rzutnik. Na planszy pojawiły się pierwsze sceny „Swietlany and her doga" - dorodny owczarek niemiecki, aportujący wibrator. Przynosił swój łup do grubawej, niskiej kobiety o bladym ciele, z rozstępami i przetłuszczonymi włosami.
- O rzesz, kurwa. - Wyrwało mi się mimowolnie. Mimo skrajnego przerażenia, mój kutas zaczął się podnosić, robiąc namiot w spodniach.
- Czy dałeś płytę z tym… Tym czymś córce tych państwa? - Po dyrze widać było, ze powoli traci nad sobą panowanie. Wskazał na nieznaną mi parę.

- Dałem jej, sama mnie prosiła… - Zacząłem mamrotać. – To znaczy o inną płytę, pomyliły mi się… - Ostrzegawczo zaburczało mi w brzuchu.
Nagle rzucił się na mnie ojciec Klaudii.
- Ty pierdolony zwyrodnialcu! - Krzyknął. - Klaudynka przez ciebie potrzebuje pomocy psychiatry!
Strzelił mi w mordę tak, że wyrzuciło mnie z moich pedalskich kapci. Upadłem na ziemię i zacząłem płakać. Nauczyciele z trudem odciągnęli ode mnie oszalałego ojca.
- Pani Krysiu, proszę zadzwonić po jego rodziców i na policję. – Powiedział dyrektor.
Wiłem się po podłodze i beczałem jak dziewczynka. Krew na twarzy mieszała mi się ze smarkami.
- Posprzątajcie to gówno z podłogi. - Usłyszałem.
Dwóch nauczycieli podniosło mnie do pionu. Spojrzałem na rodziców Klaudii. Patrzyli na mnie tak, że ostatnie ścierwo mogłoby mi pozazdrościć. Stałem zgarbiony, czerwony na twarzy, z puchnącą pizdą pod okiem i w ujebanej bluzie z Biedronki.
Dyro wyłączył rzutnik, gdy pasztet z ekranu zaczynał robić łeb owczarkowi. Był zielony na twarzy.
- Błagam, rozdepczcie mnie… - Wyjęczałem.
- Narobiłeś sobie poważnych kłopotów. Mówiąc krócej: masz totalnie przesrane. - Wysapał dyrektor.
Nie od dziś - przebiegło mi przez głowę.
Musiałem cos zrobić - sytuacja rozwijała się tak, że wiedziałem iż tego nie przeżyję. Jebać policję, ale jak tate się dowie… Nie mówiąc już o zemście ludzi ze szkoły. Musiałem uciekać.
Trzymający mnie nauczyciele nieco poluzowali uchwyt. Mimo, że mam kondycję ćpuna po tygodniowym ciągu, zerwałem się w jednej chwili do biegu, jak rasowy sprinter.
Korytarz odpadał - czekała tam na mnie cała szkoła. Zostawało mi tylko okno.
Rozpędziłem się, potrącając dyrektora i rzuciłem się na zasłonięte żaluzje. Że w oknie są kraty, przypomniałem sobie, jak w nie jebnąłem…
O dziwo, udało mi się wyskoczyć przez okno, na latającym dywanie z krat wyrwanych ze ściany, w deszczu kawałków szkła i owinięty żaluzjami.
Spadłem z pierwszego piętra, ale wiedziałem że przeżyję, bo śmierć w takiej sytuacji byłaby dla mnie prawdziwą ulgą. Nawet kostucha kładzie na mnie lachę.

Prawie nie pamiętam, co działo się przez następnych parenaście minut. Spierdalałem jak szalony. Ocknąłem się… W Biedronce, stojąc przed lodówką z nabiałem. Cholernie bolała mnie głowa. Miałem porwane ciuchy, byłem ujebany krwią i błotem. Na szczęście to błoto kamuflowało nieco fakt, że i moja kaka doprosiła się o wolność.
Nagle podszedł do mnie ochroniarz. Na koszulce miał napis Biedronka_Security.
- Jabole na lewo i prosto. - Powiedział, patrząc na mnie z obrzydzeniem.
Wziął mnie widać za rasowego żula - ufajdane ryło maskowało mój młody wiek.
- Wielkie dzięki, kierowniku. - Wycharczałem, nie chcąc go wyprowadzać z błędu.
Poszedłem we wskazanym kierunku, po czym uciekłem z dyskontu na jednej nodze. Nie wiedziałem, co dalej robić. Czułem się wygnańcem, ałtsajderem. Wiedziałem, że jeśli wrócę, w najlepszym razie czeka mnie zmasowany wpierdol.
Musiałem się poważnie zastanowić. Znalazłszy się w tak trudnym położeniu, mój mózg po raz pierwszy od dawna zaczął poważnie pracować. Niemal słyszałem, jak ruszają się w nim trybiki. I tak byłem głupi, od ciągłego bicia po głowie od dziecka, ale ostatnimi laty jeszcze się otępiałem intensywną masturbacją i kompem. W zasadzie wszystko w moim nędznym żywocie kręciło się wokół targania skórą.
Przejrzawszy się w witrynie sklepowej, stwierdziłem, że muszę się gdzieś umyć, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Moja skóra miała alergię na mydło, ale planowałem się tylko opłukać w rzece.

Poszedłem nad Wisłę i mimo że piździło jak sam skurwisyn, wlazłem w ciuchach do wody. Zdążyłem się osuszyć na dworcu, zanim jakiś facet mnie stamtąd wypierdolił na kopach. Ruszyłem przed siebie i nagle usłyszałem:
- Hej, kolego! - Wykrzyczane przez jakiegoś starszego gościa.
Na początku nie zareagowałem, bo nikt mnie nigdy nie nazwał kolegą. Potem jednak z pewnym strachem odwróciłem się. Może to psy?
To jednak nie byli oni, tylko starszawy facet z przylizanymi włosami i wąsikiem. Przypomniało mi się, że spotkałem go na egzaminie na prawko. Gościu podszedł do mnie, obleśnie uśmiechnięty.
- Cześć, ale nieoczekiwane spotkanie, no nie? - Zaszczebiotał. - Wtedy nie było czasu, ale może poszedłbyś dzisiaj ze mną na piwo, czy co tam chcesz? – Puścił mi oczko.
Wiedziałem, że potrzebuję jakiejś mety na najbliższy czas. Ten pedał mógł mi nieświadomie pomóc.
- Dobrze, ale do pana. - Wybąkałem.
- Oczywiście, zapraszam! - Facet zatarł ręce.

Wypadki potoczyły się tak, że po niecałej godzinie leżałem juz na podłodze w jego mieszkaniu, z lateksową maską na ryju, a facet (miał na imię Zbyszek) ładował mnie w anal, ubrany w pończochy z podwiązkami.
- Podoba ci się to, co, suko? - Wysapał w pewnym momencie.
- Tak, tak... - Wyjęczałem. Szczerze mówiąc, naprawdę zaczynało mi się to podobać...

Teraz, po paru godzinach, udało mi się zasiąść przed kompem Zbyszka i wszedłem na forum. Zamiast odbytnicy mam wiadro i boli mnie gardło, ale chociaż chwilowo jestem bezpieczny.
Nie wiem, co dalej robić... Tymczasem przekimam u mojego nowego znajomego, bo chyba muszę się z tym przespać...

89

Twoje życie jest zjebane. Siedzisz całe dnie w piwnicy, nie masz znajomych, zainteresowań, hobby. Nie chodzisz na imprezy, nikt cię na nie nie zaprasza.
Jesteś introwertykiem, masz fobię społeczną i kompleksy z powodu swego wyglądu. Okazuje się, że z powodu niewykrytego i nieleczonego wcześniej nowotworu zostaje ci miesiąc życia. Na początku nie przyjmujesz tego do wiadomości, ale po krótkim czasie się z tym godzisz i postanawiasz wykorzystać swoje ostatnie dni życia.
Nie mówisz nikomu o swoim problemie i że niedługo już cię nie będzie. Nie patrzysz na to, co mówią inni ludzie, jesteś sobą, pozyskujesz nowych znajomych, mówisz co myślisz i przez to wszyscy szanują się z twoim zdaniem.
Korzystasz z życia. Robisz to, na co masz ochotę. To, czego wcześniej nie robiłeś, bo nie miałeś okazji lub po prostu czegoś się obawiałeś. Chodzisz na imprezy z nowymi znajomymi, podczas jednej z nich siedzisz sam w ciemności muskany jedynie kolorowymi światłami i pogrążony w nicości, wsłuchując się w głośną muzykę. Widzisz bawiących się ludzi. Wiesz, że twoje dni można policzyć na palcach jednej dłoni. Patrzysz na uśmiechającą się dziewczynę trzymającą w ręce drinka, wiesz, że zostało jej jeszcze kilkadziesiąt lat życia. Ona nie ma czym się martwić. Zazdrościsz tym wszystkim ludziom tego, że oni mogą się bawić i korzystać z życia jeszcze przez długi czas, a twój niedługo się kończy.

Siedzisz w swoim pokoju przed monitorem, przeglądając te same strony internetowe co zwykle. Jesteś zdrowy. Zostało ci jeszcze kilkadziesiąt lat życia.
Zamykasz oczy i trwasz tak przez krótką chwilę.
Zastanawiasz się.

90

> Parę lat temu poznaj w internatech enigmatyczną loszkę 10/10, mieszkającą jakieś sześćset kilometrów od ciebie.
> Jest fajnie, dogadujecie się. Zaurocz się motzno.
> Zacznij się robić zaborczy i ogólnie wkurwiający.
> Loszka cię hardo saguje.
> Na przestrzeni lat co parę miesięcy próbuj odzyskać z nią dobre relacje. Za każdym razem źle się to kończy.
> W zeszłym roku, ni stąd, ni zowąd sama się do ciebie odzywa, bo tymczasowo przebywa w twoim mieście.
> Ostatniego dnia swojego pobytu w twoim mieście umawia się z tobą na spotkanie na starówce.
> Przychodzisz, czekasz, nie ma jej.
> Zaczynasz pisać z nią przez telefon.
> Mówi żebyś poszedł w inne miejsce, kilkaset metrów dalej, bo ona tam czeka.
> Idziesz.
> Na miejscu dalej jej nie widzisz.
> Piszesz z nią dalej.
> Mówi żebyś poszedł teraz w inne miejsce, przy czym nie tłumaczy dosłownie, gdzie masz iść – są to zagadki.
> Pomyśl, że to pewnie taka zabawa w podchody i jak wygrasz, to ją zobaczysz.

> Przechodzisz z jednego punktu do drugiego, cały czas się z nią komunikując. Zaczyna to trwać naprawdę długo.
> Bądź poirytowany.
> W końcu docierasz do celu. Jesteś na dworcu głównym.
> Loszka pisze żebyś spojrzał na godziny odjazdów i zdaj sobie sprawę z tego, że wykurwiła do domu dwie godziny temu.
> Tak bardzo strollowany.

91

Anone, przed chwilą stało się coś, czego nie zapomnę do końca życia.
Zapierdalałem z zakupami swoim 188 i stałem w Solarisie na samym końcu, tam przy triplu siedzeń. Autobus był pełny, ale nie tak, że ścisk i tłum, po prostu wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Jako że moje ulubione triple były zajęte, to stanąłem obok, opierając się o silnik, tam koło kasownika. Przy mnie było trochę miejsca, ale nie tyle, żeby swobodnie mógł się ktoś tam zmieścić.
Na przystanku Wiatraczna do autobusu dojebało polactwa, a w nim dwie gimbusiary, na boga, prawdziwe gimbusiary, jakby się zwizualizowały z jpgów w moim fapfolderze. Dwie miłe twarzyczki, nieskażone inteligencją, mówiące „ej, ale on to zrobił, czaisz?" albo „kurde, ale zwała, bez kitu".
Obie ruchable, ale mi w oko rzuciła się wyższa - szwedzka uroda, długie jasne włosy zaczesane do tyłu, tworzące taką zawadiacką grzywkę, jakby od niechcenia, co chwilę te włosy poprawiała, jakby szmata wiedziała, że to sprawia mi przyjemność.
Chuj, jestem anonem, więc dupa cicho i wzrok w podłogę i nie wiem czy ona to wyczuła, czy widziała, że na nią patrzyłem, ale wcisnęła się w szparę między kasownikiem a mną i otarła się o mnie.

Jechaliśmy tak, jej dupka dotykała mojego biodra, kurwa, czułem szew jej krótkich spodenek, zupełnie naturalnie wodziła nim po moim biodrze, wyobrażałem sobie jak jej pośladki ocierają się najpierw o jej bieliznę, a potem o moje ciało. Ja pierdolę, anone zaraz eksploduję, jak teraz to do mnie wszystko wraca to mam bonera, w autobusie to kurwa myślałem, że zaraz będę miał spust w gaciach.
Kurwa, to było dziwne, rozmawiała ze swoją koleżanką, jakby nigdy nic. Patrzyłem na jej delikatne stópki, mimo że była w brudasowych Converse'ach, to spoko, bo miała takie krótkie skarpeteczki - jedną różową, a drugą niebieską, bardzo ładne stópki i chude nóżki. Anone, tyle bym dał żeby mi coś takiego przytrafiło się jeszcze raz, KURWA! Mieliście kiedyś podobne historie w komunikacji miejskiej? Opowiedzcie anone…

92

Wkurwiłem się, bo mój kochany braciszek jest upośledzony xD Ale dobra, Kurahen to nie poważne interesy, więc opowiem największą inbę z nim związaną.

Jestem administratorem pewnego forum no i jak braciak się o tym dowiedział, to od razu mówił że też chce. Mówię że nie, bo ograniczona ilość miejsc, i tak dalej. Musiałem go okłamać, bo nie chciałem by niedorozwój administrował mój burzliwy portal xD
No i wiecie co ten guwniak zrobił? Napisał do jednego z obecnych moderatorów z prośbą by zrzekł się stanowiska na rzecz jego. No i pedał mu odpisał że spoko, nie ma sprawy, że skoro jest moim bratem to się usunie.

Dałem mu rangę moderatora na jedną kategorię, a on śmieszkował jak kogoś banował. Mój poważny portal stał się z tego powodu mniej poważny, no ale przecież nie wyrzucę go, czo? Tylko że guwniak przejął się swoim poważnym zadaniem i stwierdził, że ogłasza infolinię na Skype i poważne rozmowy o tematyce forum. Ludzie dzwonili do niego i śmieszkowali, bo lekko upośledzony i spora wada wymowy, więc musiałem zareagować. Po długich namowach zgodził się zamknąć usługę, ale pod warunkiem że zostanie moderatorem całego forum.

Niestety poziom forum spadał i spadał, bo braciszek banował za byle gówno, a ludzie go trollowali i śmieszkowali z niego. Pomimo mojego wkurwiania że robił istny Watykan z mojego dzieła, on zaczął trochę wygrywać. Część tych śmieszków go polubiła, jakieś hehe impreski, pifko, klubik.

Wyszedł raz podekscytowany z domu na jedną z tych imprez i słał mi co chwilę SMSy relacjonując wszystko, no kurwa fascynujące i nagle ktoś go obraził, a ten troszkę zamknął się w sobie. Spytali się go czy ma dziewczynę, on że nigdy żadnej nie miał, to towarzystwo zaczęło z niego śmieszkować że to pedał. Byłoby to całkiem zabawne gdyby nie fakt, że obraził się na nich i potem wszystkich zbanował xD

Na początku ciągle obrażali go na forum. Za każdym razem ich banował. Oczywiście nie spodobało im się to, więc obmyślili plan co zrobić mojemu kochanemu braciszkowi.
Otóż lubił on wszelakie serki/jogurciki i inne takie, a oni o tym wiedzieli. Wpadli więc raz do domu i dali mu ryż z „kefirem". On zjadł i coś tam jeszcze zmieszany pobełkotał tym swoim upośledzonym głosikiem, a tamte śmieszki zaczynają się śmiać. Wkurwiony wpadam do pokoju, a tu się okazuje że jeden z tych debili spuścił się do ryżu. Pytam się co oni odpierdalają, a mój braciszek przerażony mówi „dzipfny ten rysh, ale podzienkuj im, lozumies?".

Wypierdalam ich wszystkich z domu, a oni wciąż śmieszkują. Wyjebałem więc jednemu jak każdy prawdziwy ziomek, ten potknął się i leży. A mój brat wtedy wychodzi zapłakany – wszystko obserwował przez okno i mówi bym nie bił jego przyjaciół. Odwracam się do niego by powiedzieć by

spieprzał do domu, a tu jak mi jeden guwniak w mosznę nie pierdolnie to już leżę na chodniku. Na pożegnanie rzucili jeszcze „no elo, Rysh".
Mój brat zamknął się w sobie i chyba już nigdy nie będzie taki jak dawniej… Ale nie wkurzam się jak już banuje bez powodu xD

93

Posiadam. Wróć. Moja żona posiada kota, rasy kotka, rasy czarnej, rasy ze schroniska, rasy małe kocię. Guzik by mnie to obchodziło gdyby nie fakt, że jest małe, że chodzi to to bez przerwy za mną i trzeszczy - a to na ręce, a to żreć, a to trzeszczy dla samego trzeszczenia, zupełnie jak jej pani. Generalnie pogłaskać mogę, kopnąć jakąś rzecz, która leży na ziemi żeby kot za nią biegał też, niech chowa się zdrowo do czasu, aż raz zapomnę zamknąć terrarium i zajmie się nim mój wąż, reszta to nie mój problem. Ale do czasu. Staje się to moim problemem, gdy moja współmałżonka udaje się w celach służbowych gdzieś tam na ileś tam. I spada na mnie karmienie, wyprowadzanie i sprzątanie po tym całym tałatajstwie. Jako że to zawsze lekko olewam i robię wszystko w ostatni dzień przed powrotem małżonki, nie nastręcza mi to wiele problemów.

Kot jest od niedawna i od niedawna jest nowy zwyczaj - niezamykania łazienki, gdyż w niej znajduje się urządzenie zwane potocznie kuwetą, do którego kot robi to samo co ja w toalecie, czyli wchodzi i może spokojnie pomyśleć. Mnie jednak uczono całe życie zamykać te cholerne drzwi do łazienki za sobą, więc stale żona mi trzeszczała, że kot tam nie może wejść i „myśleć". Ja jestem stary i się nie nauczę, poza tym mieszkam tu dłużej niż ten kot, sam dom stawiałem - moje drzwi, mój kibel, wypierdalać więc. I postawiłem na swoim. Od jakiegoś czasu kot chodzi do toalety razem ze mną. Jak nie ma małżonki, to musi zazwyczaj czyhać na mnie albo miauczeć żeby przypomnieć, że trzeba mu łazienkę otworzyć, bo jak jest żona, to ona ma już w biosie zaprogramowane - ja wychodzę i zamykam, ona idzie i otwiera, żeby kot mógł wejść - taka technologia po prostu. Czasem kot skacze na klamkę, ale ma jeszcze zbyt małą wypomość i zwisa na niej bezradnie. Jednak jak moja żona będzie nadal go tak karmić, to w szybkim tempie będzie za każdym razem klamkę upierdalał - a wtedy wiadomo - wąż.

Dobrze więc, uporządkuję: żona - delegacja, ja - praca. Wracam, wchodzę do domu, kot przy drzwiach do łazienki skwierczy, bo jak wychodziłem to zamknąłem za sobą. Okej, kotku, mnie się też chce. Idziemy razem - ja toaletka, okienko uchylam, papierosik (bo żona będzie za trzy dni - więc spokojnie wywietrzę), kotek swoje, ja przez okienko spoglądam, jest cudnie. Kotek wskakuje na kaloryfer, na parapecik i patrzymy razem przez okno. No cudnie.
Kot skończył dawno, ja teraz, pet do muszli, spuszczam wodę, a ten mały skurwiel jak nie śmignie i sru za tym petem z tego parapetu i do kibla. Zakręciło nim dwa razy i kota nie ma. Nawet nie zdążył miauknąć. No ja pierdolę. Nie, ni chuja, to niemożliwe jest. Przecież nawet taki mały kot jest kurwa za duży, żeby przejść tym syfonem. Ale słyszę tylko pizdut - oż kurwa, no to nie mogło mi się zdawać - coś ciężkiego poszło w pion. Kurwa mać, wszyscy święci w trójcy, jedyny boże, ukazali mi się przed oczami. Kot popłynął wprost w odmęty prawego dopływu królowej polskich rzek.

Lecę kurwa na dół do piwnicy, choć może powinienem od razu do schroniska, zanim wróci moja żona - nie ma wafla, znajdę jakiegoś małego czarnego skurwiela z białą krawatką, nie było jej kilka dni, może się nie połapie. Ale chuj, najpierw do piwnicy - zbiegam po schodach, słucham - coś drapie w rurze, pion, kawałek płaskiej rury - miauczy - jest, kurwa, żyje i nie poleciał do sieci miejskiej. Nawet jak teraz zdechnie to chuj, przynajmniej będę miał jego truchło i powiem, że kojfnął z przyczyn

naturalnych albo tylko lekko nienaturalnych, bo przecież mi baba nie uwierzy za chuja trefla, że kot sam wpadł do kibla. Ale na razie drapie i żyje.

Znalazłem taki wziernik, gdzie można zaglądnąć do tej rury i wołam. Kici, kici! Ni chuja, nie przyjdzie, wołam, wołam, a ten jebany głąb zamiast przyjść do mnie, to kurwa chce iść tam, skąd przyszedł, czyli do góry w pion. Ja go wołam, a on do góry drapie. I udrapie, udrapie kilkanaście centymetrów i zjazd w dół. Tak przez pół godziny. Prosiłem, wołałem, błagałem, groziłem, wabiłem żarciem i ni chuja, uparł się i nic, tylko rurą do góry z powrotem do kibla. Za daleko żeby włożyć rękę, grabie czy cokolwiek. Jedyna metoda - fight fire with fire - ogień zwalczaj ogniem.

Zatkałem tę rurę przy wzierniku deszczułkami, których używam na podpałkę do kominka, żeby kot nie popłynął już nigdzie dalej i z buta na górę do kibla - geberit i woda w dół - bombs gone. I bieg do piwnicy. Po drodze słyszę jak się przewala po rurach - podziałało. Wbiegam do piwnicy i kurwa koniec świata. Nie ma moich deszczułek - no może z jedna, cała prowizoryczna tama poszła w chuj i kota też nie słychać już. Ja pierdolę. Kurwa, gdzie ta rura teraz idzie - coś mi świtnęło, że kanalizacja w ulicy, dom od ulicy ze trzydzieści metrów - może nie wszystko stracone i gdzieś się zwierzak zatrzymał po drodze.

Biegnę na ulicę, jest studzienka - mam nadzieję, że to od mojego domu. Ni cholery jej nie podniosę. Ciężka jak szlag i nie ma za co chwycić. Powrót do domu i pogrzebacz od kominka, tym może uda się to podważyć. Ni cholery - najpierw ugiąłem, potem złamałem żelastwo. Myśl! Auto stoi na ulicy - mam pas do holowania, może uda się to szarpnąć. Hak, pas, wsteczny - poszło, aż zakurzyło. Po jaką cholerę takie te wieka robią ciężkie?

Smród jak cholera, ale złażę tam - ciemno jak w dupie, rura jest, wygląda, że idzie od mojego domu. Latarka. kurwa, mam w aucie, Chujowa, ale może starczy.

Włażę po raz drugi - smród mnie już nie zabije - przywykłem po chwili. Zaglądam i jest, oczyska mu się tylko świecą. I znów ta sama bajka. Kici, kici, kici, a ten mały skurczybyk spierdziela w drugą stronę. No ja pierdolę. Szlag mnie trafi. Długo tu nie wysiedzę, jest zimno, śmierdzi, a na dodatek ktoś mi zwali tę pokrywę na łeb i moje problemy się skończą jak nic. Nie chcesz po dobroci, to będzie po złości.

Do domu, po brezent. Wyłożyłem dno studzienki, tak by mi nie wpadł głębiej. Zużyłem wszystkie taśmy samoprzylepne, plastry, żeby nie wpadł do głównej nitki kanalizacyjnej. Zaglądam co chwilę do rury, ale słyszę tylko miauczenie i nic nie widzę. Poszedł gdzieś w pizdu. Jeszcze tylko trójkąt, żeby nikt się w tę otwartą studzienkę nie wpierdolił, bo na ulicy ciemno. Sąsiad, kurwa, ciekawski, widziałem żłoba jak patrzył przez okno, jak próbowałem pogrzebaczem podnieść wieko. Nie przyszedł pomóc, a teraz chuj złamany stoi i się dopytuje. Co mam mu kurwa powiedzieć? Że przepycham kotem kanalizację? Idźże w pizdu, pacanie.

Powiedziałem mu w końcu, żeby poszedł do domu i pozatykał sobie też wszystkie otwory, bo na początku osiedla była awaria i wszystkie ścieki się wracają i wybijają w domach - a ten baran się przestraszył, poleciał i przed swoim domem siłuje się z pokrywą. Niech ma za swoje.

Wracając do kota - bo menda tam siedzi i nie chce wyjść. Mam wszystko gotowe, więc do domu, jedna wanna, druga wanna, koreczek i napuszczam wodę. Papierosik i czekam pod studzienką, bo a nuż mu się zmieni i wyjdzie dobrowolnie.

Kurwa, drugi sąsiad przyszedł - po pięciu minutach następny odmyka wieko, teoria samospełniającej się przepowiedni działa - kurwa, ludzie to są barany. Idę do domu, obie wanny pełne, ognia - spuszczam wodę z wanien i dokładam dwa spusty z dwóch spłuczek z domu. Nie ma chuja, to go musi wygonić albo utopić.

Lecę na ulicę, woda wali na brezent aż huczy, a tego skurwiela dalej nie wylało z kąpielą. Kurwa mać, urwało się wszystko w pizdu i popłynęło, bo ileż to utrzyma tej wody. Brezent, taśmy, plastry, sznurki - w chuj - jak się to gdzieś przytka, to będę miał przejebane.
Znowu do domu po drugi pogrzebacz, bo trzeba zamknąć ten pierdolony dekiel. Wchodzę - a ten skurwiel kot tarza się w sypialni po łóżku. No ja pierdolę! Jak on kurwa wyszedł, którędy? Ano jebanym wziernikiem w piwnicy - zostawiłem otwarty. Ja kurwa stoję i marznę, a ten gnój tarza się w mojej pościeli. Zapierdolę. Przerobię na pasztet. I jeszcze z radości włazi na mnie. Kurwa mać. Przynajmniej kuleje.

Straty: zajebane łazienki, w obu przelała się woda z wanien, zajebana piwnica, bo zostawiłem otwarty wziernik i duża część wody zalała piwnicę. Pościel w sypialni do wyjebania, brezent z reklamą firmy poszedł w pizdu, latarka - w pizdu, pogrzebacz w pizdu. Afera na ulicy jak skurwysyn.

94

Anony, muszę z wami się podzielić moim koszmarem, który trwa już od dzieciństwa... Zaczęło się niewinnie - był zwykłym sąsiadem, był na cześć z moją mamą, był w miarę miły. Miał żonę i psa, mieszkali w zwykłym trzypiętrowym bloku, na parterze (ja na drugim piętrze).
Ale pewnego dnia cały ten pozorny spokój zakłóciła mała, niewinna sytuacja. Dzwoniłem domofonem do mamy żeby zniosła mi rower, ale niestety jako iż byłem dzieckiem, zdarzało mi się przypadkiem zadzwonić pod inny numer. No i wyszło, że zadzwoniłem do niego. Odebrał i złowrogim głosem zapytał „kto?". Ja zacząłem coś pierdolić o rowerku i nim skończyłem mówić, nim się obejrzałem, drzwi od klatki schodowej szybko się otworzyły, a on wciągnął mnie do środka.
Czułem jedynie strach, woń dymu tanich szlugów z rynku oraz jego spoconą dłoń na mej dziecięcej twarzyczce. Zatkał mi usta, że nie mogłem wydusić ani słowa, a drugą ręką błądził po moich majtkach. Nie mogłem się ruszyć, przez pierdolone pięć minut gmerał mi w majtkach, a ja bezradnie płakałem i czekałem aż to się skończy. Gdy już mnie puścił, rzucił mną o podłogę (dosyć lekko) i poszedł szybko do mieszkania.
Czułem jedynie smak łez i zimno brudnej klatki schodowej.

Pobiegłem powiadomić mamełe o całym zdarzeniu. Zaryczany darłem się żeby go zabiła. Wzięła mnie za rękę i pędem zeszliśmy na dół. Otworzyła jego żona, tłumacząc, że dopiero wróciła z zakupów, a on leży sobie i grzecznie śpi, zapytała co takiego się stało, a matka odparła żeby natychmiast go obudziła. Tak też zrobiła. On, udając zamieszanego, wytłumaczył „przecież to sześciolatek, wiele rzeczy mu przychodzi do głowy. Może jakiś dzieciak na podwórku go uderzył?".
Rodzicielka, jako że nie miała dowodów na zaistniałą sytuację, musiała dać sobie spokój.
Gdy wróciłem, dostałem lanie za to że kłamię i zostałem odesłany do łóżka.

Następne dni upływały koszmarnie. Nie mogłem spać, nic nie jadłem, nie chciałem wychodzić na dwór bez mamy ze względu na niego.

Po miesiącu dowiedziałem się, że wyjechał do matki w odwiedziny na jakiś tydzień. Uradowany znów zacząłem wychodzić na dwór, ale dalej czułem strach na parterze, przechodząc obok jego drzwi.

W końcu wrócił, tak samo moje fobie. Upływały tygodnie, miesiące, aż w końcu przyszło mi stawić się do szkoły. Przez pierwsze dwa miesiące było w porządku, bo mama mnie odprowadzała i zabierała spod szkoły, lecz potem, gdy dostała inną pracę (inb4 woźna), musiałem wracać sam.

Przez pierwsze dni, wchodząc sam po schodach, miałem łzy w oczach. Zdarzało mi się nawet czekać do 16:00 na mamełe, bo bałem się wejść.

Z czasem strach minął i zacząłem normalnie uczęszczać do szkoły. Życie toczyło się dalej, gdy widziałem jego to spierdalałem, ale jakoś dawałem radę. Aż do pewnego momentu, gdy ja wychodząc na dwór nie zamknąłem drzwi do mieszkania. Mamełe spała, więc on skorzystał z okazji (nie wiem jakim cudem o tym wiedział) i wparował po cichutku do domu - prawdopodobnie żeby coś zajebać. Matka się obudziła i go wypierdoliła na zbity pysk.

Wszyscy się już na nim poznali, skurwiel zdjął maskę miłego sąsiada i zaczął mnie prześladować. Gdy tylko za głośno schodziłem po schodach czy też kumple do mnie przychodzili, wyskakiwał z zaskoczenia i robił rozpierdol. Krzyczał, bił dzieciarnię, stał się u nas czarną owcą. Mamełe nie raz i nie dwa była u niego robić awantury, prawie parę razy skończyłoby się to dla niego bagietką.

W końcu wszystko się uspokoiło i do dziś gdy go widzę, bierze mnie obrzydzenie. Nazywam się Damian Ochotny (jebać anonimowość, wy skurwiele, nie boję się was) i zostałem prawie zgwałcony przez swojego pięćdziesięciodziewięcioletniego sąsiada Edwarda W. Wiem że on i jego żona, Basia, zatajają prawdę, ale kiedyś to wszystko wyjdzie na jaw, a pedofil Edek długo już nie nacieszy się wolnością.

Musiałem to z siebie wyrzucić, bracia, mam nadzieję że jesteście ze mną.

P.S. TO PRAWDA.

95

Kupowałem bilet PKP, zaczęło mi się coś lać z plecaka i zorientowałem się, że słoik jest źle dokręcony, więc wyjąłem i zacząłem dokręcać aż nagle podszedł jakiś Bonus i myślałem, że chce o coś zapytać, a ten trzymał coś w ręce i z całej siły wykurwił mi w twarz tak, że upadłem, a pieniędzy już nie było. Te kurwy z PKP udawały że nic nie widziały, a śmiechały pod nosem.

96

> Przerwa przed zajęciami.

> Śmieszki z grupy śmiechają razem.

> Ja obok stoję pod ścianą i patrzę w podłogę.

> Nagle podchodzi loszka 10/10.

> Przepraszam, czy w ten sali są zajęcia z XXX, bo muszę odrobić.

> O kurwa papieżu jebany, co mam robić, co mam robić?

> Yyyyy eeeee, ja nie wiem, ja nie mam teraz zajęć.

> A to przepraszam.

Oczywiście miałem zajęcia w tej sali i na dodatek kurwa zrobili podział na grupy i siedziała obok mnie przez dwie godziny, myślałem, że się pod ziemię zapadnę.

97

Strzeliłem sobie drzemkę po kolacji (super kebab kurwo) i smutłem nad tym, co mi się przyśniło. Nie zgadniecie. Śniło mi się, że Aralka jest w ciąży i płacze mi w ramionach. Oczywiście było jasne, że ojcem jest ten gigantyczny kuc, którego zdjęcia czasami krążą na czanie. Jak to w snach, Julka nie musiała mówić, żebym doskonale wiedział, jak bardzo żal jej spierdolonej przyszłości, studiów, kariery wokalnej i wypadów do kraju skośnookich. Wszystko prysło. Brzuszek miała już

całkiem spory, wyglądał na czwarty, może piąty miesiąc i kompletnie nie pasował do jej chudziutkich rączek i koślawych nóg. Płakała, a ja czułem ciepło jej ciałka i niechętnie uświadomiłem sobie, że powoli wracam do rzeczywistości.

Leżałem chwilę z zamkniętymi oczami i znowu dopadły mnie myśli o tym, że przegapiłem własną młodość, że nadal, będąc już dla wielu starym prykiem, nie potrafię pojąć, że moi rówieśnicy zakładają rodziny, a czasami łapię się na tym, że jestem zaskoczony, gdy ktoś mówi mi per „pan". Świat gdzieś umyka, wszystko traci niewinność w którą wierzyliśmy. I nawet nasze idealne miłości z podstawówki miały już w ustach niejednego penisa. Ta historia nie ma puenty, ale chcę powiedzieć, że czasami lubię tu z wami siedzieć, skurwysyny.

98

Cześć. Opowiem wam moją historię. Mam dwadzieścia cztery lata. Mieszkam w Bełchatowie. W mieście, z którego wszędzie jest daleko i jedynymi atrakcjami jest McDonald na Lipowej, elektrownia opalana węglem brunatnym i paskudna hałda kopalniana, przypominająca wielką gnijącą kanapkę z pasztetem.

Mieszkam u rodziców i nie mam źródła utrzymania, więc żebrzę u matki o drobne na Pawełka lub 3Bita, czipsy i Fantę. To jedyne przyjemności, na jakie mogę sobie pozwolić. Alkoholu nie piję, papierosów nie palę, narkotyków nie biorę, bo mama mi zabrania, poza tym mnie nie stać.

Cierpię na fobię społeczną i mam tonę kompleksów, którymi mógłbym spokojnie obdarzyć tuzin osób. Trudno nie być zakompleksionym, gdy ma się II stopień otyłości (mam brzuch wielkości opony od Robura), a jednocześnie obwód „bicepsa" to dwadzieścia siedem centymetrów. Wyglądam jak spasiony, przerośnięty chomik, ofiara eksperymentów obłąkanego bioinżyniera genetycznego, która uciekła z laboratorium.

Oprócz odpychającej powierzchowności, mam też „fatę fymofy", co sprawia, że od kiedy sięgam pamięcią, śmiali się ze mnie nawet przypadkowi ludzie. Jestem tak nieśmiały, że wstydzę się na GG zagadać do Infobota.

Z domu wychodzę średnio dwa razy na tydzień i to w takich porach, żeby nie spotkać dawnych znajomych na ulicy lub – nie daj boże – w sklepie, skąd trudno się ewakuować w razie ryzyka bezpośredniego spotkania.

Często godzinami analizuję każde moje słowo czy gest, jaki wykonałem w przeszłości w obecności innych osób, w czasach, gdy częściej wychodziłem ze swojego schronu. Do tej pory rozpamiętuję to, że pierwszego dnia w przedszkolu, dwadzieścia lat temu, narobiłem w spodnie. Albo że w pierwszej klasie technikum przez przypadek pojechałem do szkoły w piżamie, bo rano w domu zabrakło energii elektrycznej i ubierałem się po ciemku. Zorientowałem się dopiero w szatni, gdy zdjąłem kurtkę. Od razu uciekłem do domu, ale wymowne spojrzenie woźnego do końca życia będzie pastwiło się nad resztkami mojego obolałego ego.

Stawiam na szali wszystkie moje wpadki i gafy przeciw ewentualnym zaletom, jakie mogę posiadać. Zawsze przegrywam. To pogłębia mojego doła – głębszego nawet od tych w bełchatowskiej kopalni. Niedługo dół przenicuje mnie na wylot.

Moje życie seksualne jest idealne – może dzięki temu, że istnieje tylko w mojej wybujałej wyobraźni. Seks ostatni raz uprawiałem w poprzednim wcieleniu. Nigdy nawet nie trzymałem kobiety za rękę, z wyjątkiem spacerów w młodości z mamą, ale to się nie liczy.

Mam mnóstwo koleżanek – jakieś osiemdziesiąt siedem i pół gigabajta – i każdego dnia poznaję co najmniej kilkanaście megabajtów nowych. Trudno jest znieść mentalny brud, odór i brzydotę, bijące z

mojej gnijącej wegetacji. Różnymi metodami próbuję zabić ten niefizyczny smród. Na przykład wpisuję do IVONY teksty „kocham cię", „zerżnij mnie!", „ale ty jesteś męski" i puszczam sobie, żebym uwierzył, że mówi to do mnie prawdziwa kobieta. Albo wącham włosy kobiet stojących przede mną w kolejce w sklepie, by dodać sobie nieco animuszu.

Mój dzień składa się z wykonywania szeregu napełniających odrazą, kompulsywnych czynności, które poprzestawiały mi do szczętu w głowie i od których nie potrafię się uwolnić. Przede wszystkim klepię nita pod laski z Fejsbuka lub Centrum-Modelek, dla których w życiu rzeczywistym nie byłbym godzien nawet splunięcia. Spuszczam się w swoje brudne skarpetki, które trzymam pod biurkiem, a po kilku takich „akcjach" piorę pod nieobecność rodziców, żeby sprać z nich te podejrzane zaschnięte plamy. Czasem kończę w papierze toaletowym, skórce od banana lub gazecie, bo lubię urozmaicone życie seksualne. Raz dałem się ponieść chuci i spontanicznie odbyłem stosunek z „Faktem" w piwnicy, ale to były dawne dzieje.

Brak własnego życia kompensuję sobie nadmiernym interesowaniem się życiem swoich dawnych znajomych. Przybrało to patologiczne rozmiary: niemal bez przerwy śledzę na liście kontaktów zmiany statusów opisowych moich kolegów i koleżanek z czasów szkoły, starając się na podstawie tych opisów wydedukować, gdzie są i co robią w danej chwili, podczas gdy ja sam wypalam sobie ślepia przed komputerem i wychodzę co najwyżej do toalety na drugim końcu korytarza. Rzecz jasna, z większością ze wspomnianych osób nigdy nie zamieniłem na GG ani słowa, trzymam ich tylko jako namiastkę życia towarzyskiego. Oprócz tego podglądam ich profile na Fejsbuku, porównując z moimi ich gusta filmowe i muzyczne oraz zainteresowania. Wyobrażam sobie, że polemizuję z nimi na temat wyższości filmu X nad filmem Y, a oni ze zrozumieniem przytakują, podziwiając mój smak i kunszt słowa. W rzeczywistości nie potrafiłbym jednak wymęczyć nawet poprawnie jednego zdania prostego.

Ponadto oglądam ich zdjęcia z imprezek, na których świetnie się bawią w otoczeniu przyjaciół. Żywiąc się życiem innych, próbuję osiągnąć równowagę emocjonalną w swej wyjałowionej egzystencji i prowizorycznie wypełnić lukę w świecie moich niezaspokojonych popędów i kompleksów.

Poza tym trwonię czas, grając w gry i przeglądając bezproduktywne strony internetowe jak Wykop czy Joemonster, które pożerają kolejne chwile mojego życia, nie dając nic w zamian, a także trolluję w komentarzach na Onecie i YouTubie.

Gdy mam wyjątkowo zły humor, minusuję na oślep wszystkie komentarze pod przypadkowo odwiedzonym filmikiem na YouTube, aby doraźnie zmniejszyć u siebie poziom frustracji. Nie odpuszczam, dopóki nie dam minusa każdemu. Nawet jeśli nagranie ma kilka tysięcy komentarzy.

Mam telefon komórkowy, na którym stan konta tuż przed doładowaniem jest dokładnie taki sam, jak chwilę po poprzednim zasileniu, ponieważ do nikogo nie dzwonię ani nie wysyłam SMS-ów. W ten sposób uzbierałem na koncie już sześćset pięćdziesiąt złotych.

Ostatniego sylwestra spędziłem podobnie jak kilka poprzednich, czyli przed komputerem, kupując shoty w Giran, w Lineage II (w sylwestra schodzą po niższej cenie, bo prawie nikt wtedy nie gra), z butelką coli na biurku oraz sfermentowanym sokiem wieloowocowym – przygotowanym uprzednio przeze mnie surogatem alkoholu. Mam też noworoczne postanowienie: każdego dnia będę podkradał mamie z portfela dziesięć groszy. Przy odrobinie motywacji i systematyczności, kolejnego sylwestra urozmaicę sobie, zajadając się zawartością dużego opakowania czekoladek Merci. Nie mogę się doczekać! Zgromadziłem już osiemdziesiąt groszy. Trzymajcie za mnie kciuki!

Nie potrafię popełnić samobójstwa, bo wstydzę się tego, co pomyślą o mnie byli znajomi i sąsiedzi. Wstydziłbym się tego, że przez kilka tygodni byłbym na ustach wszystkich ludzi, którzy kiedyś mnie znali, wzbudzając ich litość i zażenowanie.

Pod koniec swojego kolejnego czarnego dnia fantazjuję o tym, jaki to ze mnie przystojniak, erudyta i w ogóle rozchwytywana przez wszystkich gwiazda socjogramu. Obiecuję sobie, że od jutra wezmę się w garść i odmienię swoje życie.
Poza tym, że jestem o kolejny dzień starszy i o kolejny dzień bliżej swojej śmierci, następnego dnia nic się jednak zmienia. Mieszkam z rodzicami, którzy mnie utrzymują… Żebrzę u matki o drobne na Pawełka lub 3Bita, czipsy i Fantę… Torturuję się rozpamiętywaniem swojej przeszłości… Prawie nie wychodzę z domu… Jadę na ręcznym pod zdjęcia dziewczyn z portalów społecznościowych… Spuszczam się w swoje brudne skarpetki… Trolluję na Onecie… Obiecuję sobie, że od następnego dnia odmienię swoje życie.

99

Zawsze mnie boli dupa jak zdaję sobie sprawę, że ludzie właśnie uprawiają seks i jest to dla nich coś normalnego, a ja nigdy nie trzymałem za rękę. I nie chodzi o sam akt, bo zgodzę się że po to można iść do kurwy i też to dostaniesz. Chodzi mi o to, że następuje zgoda obu stron i robią to dla przyjemności, razem akceptując siebie. I zdaję sobie sprawę, że są ogromne ilości par, które wcale do siebie nie pasują, a jednak to robią, bo nie potrafią być same. To jak z modą, na przykład… Nie wiem, na tablety? Ludzie kupują, bo wszyscy to robią. Tak, ludzie uprawiają seks, bo wszyscy to robią i to jest normalne. Otóż nie jest dla mnie. A jak słyszę o pomysłach typu „bykowe" to mnie chuj strzela.

100

> 23 lvl przegryw.
> Rodzina zabiera cię na wesele jakiegoś kuzyna.
> Myśl sobie, co może pójść źle. Będziesz siedział i może mnie wszyscy zignorują.
> Wchodzisz do kościoła.
> Całość minęła bez żadnych wpadek. Czuje dobrze wygryw.
> Wychodzisz przez kościół. Jakaś gimbusiara uśmiecha się i do ciebie macha.
> Ja bierdole.
> Podchodzi i wita się. Przedstaw się.
> Rozmawiasz o czymś, nie pamiętam nawet o czym. Rzuca ci „potańczymy na sali".
> Ja biedolę, nie ogarniam.
> Bądź skołowany.
> Podchodzi jakiś gość.
> Wita się z tobą.
> Przedstaw mu się. Koleś rzuca „przecież my się znamy… Jestem kuzyn XXX".
> Pierwsza plama zaliczona.
> Jedziecie do restauracji w której będzie wesele. Wchodzicie.
> Wszyscy wznoszą toast i śpiewają sto lat parze młodej.
> Gurwa, nie wyrabiam - za dużo ludzi, gorąco tu.
> Idź do kibla. Odsapnij trochę. Wmów sobie, że jesteś samiec alfa. Wyjdź z kibla.
> Uświadom sobie, że wszyscy usiedli jak cię nie było. Nie masz pojęcia gdzie twoje miejsce.
> Co ja odjebałę, uciekam kurwa do domu.
> Macha jakaś ciotka – „Seba, usiądź tu z nami!". Uratowany.
> Siadasz. Na przeciwko ciebie siedzi ta gimbo.

> Gurwa, co to będzie?
> Przecież jestem samiec alfa. Czuję dobrze.
> Zauważ, że wszyscy jedzą jakiś rosół, a ja mam tylko makaron w talerzu.
> Zerknij na stół. Kurwa, która rzecz jest rosołem?
> Zauważ jakiś żółtawy płyn w szklanym kurwa dużym kubku czy chuj wie czym. Bingo!
> Bierzesz łychę i próbujesz nabrać rosół, po czym przenieść go na swój talerz. Robisz to.
> Wszyscy przy stole na ciebie patrzą, robiąc wielkie oczy. Czuj wszystkie spojrzenia.
> Zerknij jeszcze raz na stół. Zauważ większy pojemnik z rosołem.
> Uświadom sobie, że właśnie nalewasz sok jabłkowy do makaronu.
> Chciej umrzeć.
> Mózg pracuje na maksymalnych obrotach.
> „No co, nie lubię rosołu" xD
> Zdecydowanym ruchem nalej sobie pełny talerz soku.
> Gimbusiara uśmiecha się.
> Wpierdalaj „rosół".
> Kurwa, jakie niedobre.
> Zjedz wszystko.
> Po drugim daniu wysłuchaj tekstów o tym, jaki to jesteś niejadek i mało jesz.
> Idź znów do kibla. Zabarykaduj się na pół godziny.
> Ktoś próbuje wejść, dobija się. Udawaj odgłosy pustego kibla.
> Gość sobie poszedł.
> Słyszysz po jakimś czasie że wraca z drugą osobą.
> Przyszedł z jakąś obsługą restauracji i mówi, że drzwi się zatrzasnęły czy coś, bo nikogo w środku nie ma.
> „Ja jebę, muszę się ewakuować".
> Nie ma okna, którym możesz wyjść.
> Zrób minę samca alfa. Zdecydowanym ruchem wyjdź z kibla.
> Dwóch facetów patrzy na ciebie.
> Rzuć im „miłej zabawy" i wyjdź z kibla.
> Co ja kurwa odjebałem, czemu to powiedziałem?
> Wróć do stołu. Ciotka opowiada gimbusiarze, jakim to jestem dobrym chłopakiem, tylko trochę nieśmiałym.
> Umrzyj, ciociu, proszę cię, kurwa.
> Robi ci coraz więcej siary. Gimbusiara patrzy na ciebie już tylko z politowaniem.
> Wszyscy zgromadzeni namawiają was, żebyście zatańczyli. Asertywność level 0. Zgódź się.
> Idź tańczyć z gimbo. Próbuj naśladować nieudane ruchy ludzi.
> Widź, że wszyscy patrzą sobie w oczy jak tańczą.
> Gimbo odwraca ciągle oczy w inną stronę. Nie chce nawet na ciebie patrzeć.
> Rzuć „pierdolę to".
> Wyjdź frontowymi drzwiami, idź z buta do domu.

101

Widzę tu dużo historii z podstawówki/gimnazjum. To był najlepszy czas. Teraz, gdy studbaza lub praca, sam musisz o siebie dbać, sam się starać. Tam z góry znałeś plan, wiedziałeś każdego dnia, co cię czeka. Znałeś wszystkich w klasie - gdy zacząłeś być świadomy swego spierdolenia i trudności w nawiązywaniu kontaktów, znałeś już wszystkich - poznałeś ich, gdy byłeś małym dzieckiem, nie pamiętasz tego, znałeś ich od zawsze, jak mamę, tatę czy wujka, który często bywał w domu. Być może źródło twojego spierdolenia jeszcze się nie ujawniło.

Pamiętam, jak za guwniaka podstawówkowicza, najgorszym okresem dla mnie były wakacje - jak w dzień odebrania świadectw liczyłem godziny, minuty, sekundy, procenty, ile minęło już wakacji i za ile zobaczę znajomych, z którymi też bywało różnie, ale to był mój świat. Innego nie było - w wakacje nie wychodziłem niemal z domu, kogoś z klasy (mała miejscowość, dwa tysiące mieszkańców) widywałem bardzo rzadko, może trzy osoby z klasy przez wakacje.

Nie musiałeś się martwić, jak nie było cię dzień czy dwa z powodu choroby - nie było dużo do uzupełniania, nie bałeś się, że „nie zaliczysz roku", czy nie znajdzie się ktoś lepszy na twoje miejsce pracy.

Loszki były, podobały ci się, czasem może z wzajemnością - miałeś zagadać jutro, pojutrze, popojutrze, w październiku, grudniu, przed świętami, po nowym roku, po wakacjach, w których miałeś przypakować, urosnąć, zrobić się lepszy w sporcie, nauce, kontaktach, zagadywaniu, tańczeniu. Nie zagadałeś nigdy.

Może nie miałoby to wpływu na obecną sytuację, ale może byłoby co wspominać. Nie zagadałeś. Zawsze było jutro - teraz jutro jest niepewne, a może już jutra nie ma od jakiegoś czasu.

Jakiś anon pisze tu o tańczeniu w szóstej klasie z dziewczyną i że była to jego największa interakcja z płcią przeciwną - ona już nawet tego nie pamięta, może imię i nazwisko kojarzy, ale miała już tyle bolców (nawet jak nie kurwa, to szczęśliwie zakochana, normalna), że nawet przez myśl jej nie przejdzie, że taniec sprzed dwunastu lat może być dla kogoś jednym z najlepszych wspomnień w życiu, do których przenosi się we śnie, na tę dyskotekę).

Może dzieci są okrutne w kontaktach z rówieśnikami, okrutniejsze niż dorośli, ale to był normalny okres. Teraz bulwersujesz się nieobiektywną Gozdyrą, jakimiś śmiesznymi piłkarzami, polityką, rzeczami, na które nie masz wpływu - w podstawówce miałeś wpływ na swoje życie, dużo większy niż teraz – i nie zrobiłeś nic.

Mój najpiękniejszy sen - budzę się znów jako guwniak, taki druga/trzecia klasa podstawówki, zupełnie inaczej bym poprowadził swoje życie pod wieloma względami. Mnie nawet przygnębia słuchanie muzyki z tamtych czasów. Dużo mniej tu historii z liceum - są one pewnie dynamicznych lub wannabedynamicznych.

Już się nie cofniesz. Nie ma historii dużo po gimnazjum, bo wtedy umarłeś społecznie i też prawdziwie. Teraz wegetujesz. Nigdy nie odnajdę się w świecie, bo nie dojrzałem i już nie dojrzeję.

Chciałbym się cofnąć. Teraz od zakończenia gimnazjum minęło sześć lat, minie więcej, wspomnienia się zatrą. Jak kiedyś założysz Facebooka, to nie będziesz szukać znajomych ze studiów, ale właśnie z podstawówki.

Za szybko leci czas, nie zatrzymasz go. Wegetujesz. Zostało ci jeszcze około pięćdziesięciu lat wegetacji. Czytasz ten post. Klikasz F5.

102

Kurwa, anony, co ja wczoraj odjebałem to ja nawet nie.
> Siedź rano na kiblu i sraj gównem z dupy do kibla.
> Obok kibla leżą krzyżówki starej i długopis.
> Weź długopis i zacznij rysować sobie po brzuchu - jakieś gwiazdy Dawida, swastyki, 14/88, JP2GMD i inne gówna.
> Podetrzyj się.
> Zapomnij o tej sytuacji.
> Po południu idź na wizytę do lekarza.
> Każe ci się rozebrać, żeby cię przebadać stetoskopem.
> Oczom lekarki (około 30 lvl, dobra suka) ukazuje się prawda o papieżu, szereg swastyk i gwiazd Dawida, uwielbienia Adolfa Hitlera.
> O_kurwa_co_się_tu_odjebało.jpg
> Nie wiedz co powiedzieć. Wyjąkaj: „hehe, u dziewczyny dzisiaj spałem i tak się bawiliśmy i zapomniałem się umyć rano".
> Lekarka patrzy na ciebie jak na debila.
> Umrzyj w środku.
Nie polecam, anony. Dodam, że 23 lvl hir. Taka żeżuncja, że dopiero dzisiaj po pięciu piwach jestem w stanie to opisać.

103

Ja mam jedzenie w puszkach w moim domu. Ludzie w mojej wsi myślą, że tutaj nikt nie mieszka, a dom jest opuszczony, bo zasłonki zasłonięte dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jestem sam, nie mam rodziców ani przyjaciół, a rodziny nie znam.
Nie odzywam się do nikogo. Ostatnio odkryłem, że po tylu latach siedzenia przed kompem w samotności, mówię z trudnością. Jak już uda mi się coś przeczytać, to robię to bardzo cicho.
Czasem mam koszmary: śni mi się, że ktoś wyłamuje drzwi do mojego domu i chce mi zrobić krzywdę. Dlatego zastawiłem drzwi szafą z talerzami i niepotrzebnymi szafeczkami.

W moim domu bardzo śmierdzi. Kiedyś śmierdziało, bo waliłem sobie konia cztery razy dziennie i chusteczki ze spermą walały się po całym pokoju. Nie wietrzyłem, nie wyrzucałem. Niektóre chusteczki przykleiły się do dywanu, podłogi i stołu, że udało mi się oderwać jedynie część. Nazwałem to super klejem.
Przestałem walić sobie konia, gdy z moim penisem zaczęło dziać się coś dziwnego. Na początku miałem stulejkę i zignorowałem to, bo wiedziałem, że i tak nigdy nie będę mieć seksu. Teraz mój penis zmienił się gnijącą, zielono-czarną, spuchłą gruszkę. Nie mogę spać w nocy bo bardzo piecze i ropa ścieka przez szparki w pękniętej skórze. Strasznie jebie. Strasznie boli. Gdy piszę o tym w necie, ludzie się ze mnie śmieją i mówią, że robię sobie jaja. Zastanawiam się, czy nie odebrać sobie życia - w końcu nie będę mógł spać przez ból na penisie i umrę z wycieńczenia albo skończy mi się jedzenie. Boję się jednak powiesić, zwłaszcza, że musiałbym wchodzić na krzesło, a moje ciało i kręgosłup boli mnie gdy się poruszam. Poza tym nie wiem jak się powiesić i boję się bólu.

Mam dwadzieścia cztery lata, przestałem pisać prawdę o sobie już dawno temu. Na początku byłem taki zupełnie taki jak wy, ale nie wiedziałem, że przekształci się to w coś takiego. Lepiej zróbcie coś ze swoim życiem albo zabijcie się kiedy jeszcze możecie, by nie skończyć jak ja - z cierpienia, bólu,

pustki i samotności będziecie uderzać głową w kaloryfer przez dziesięć minut aż zaleje was krew i stracicie przytomność, a gdy wstaniecie, nie będziecie przez kilka dni pamiętać kim i gdzie jesteście.

Zapomniałem o jednym - czasem popadam w taką traumę, tak mi smutno i tak bardzo potrzebuję kobiety, kogokolwiek, do którego mógłbym się przytulić, że rzucam się na łóżko i wymiotuję w koc, dobre pół godziny.

104

No hej, anony. Mój najlepszy, jedyny przyjaciel właśnie wystawił mnie dupą do wiatru. W licbazie miałem w klasie pięciu facetów na trzydzieści dwie osoby, więc niejako automatycznie trzymaliśmy się razem, ale z nim miałem najlepszy kontakt.

Pewnego dnia przyszedł do mnie zdołowany zupełnie, rzuciła go jakaś dupa i miał myśli samobójcze. O nic nie pytałem, nic nie radziłem, tylko postawiłem przed nim kielon i powiedziałem „dziwki i kurwy". Najebaliśmy się razem, on mi się wypłakał, następnego dnia zadzwonił na kacu i powiedział, że uratowałem mu życie. Zostaliśmy bros, byliśmy zajebiście blisko, aż minął czas licbazy i rozeszliśmy się po świecie. Przez jakieś pół roku utrzymywaliśmy sporadyczny kontakt, bo i on do pracy poszedł i ja miałem zapierdol, aż jakiś tydzień temu ogłoszono, że nasza stara klasa robi spotkanie absolwentów.

Poszedłem, cały happy że go zobaczę, pogadam, wypijemy browca jak dawniej. Przez całe spotkanie czułem się dziwnie, bo on gadał głównie z innym gościem, którego za licbazy nawet nie lubił za bardzo, a mnie albo zlewał, albo okazjonalnie uprzejmie ze mną śmieszkował. Pomyślałem, że z nim pewnie gadał jeszcze mniej niż ze mną, więc trudno, noc młoda, zdążymy pogadać sami. Potem oczywiście rozmowa zeszła na dupy i dowiedziałem się, że on przygarnął sobie jakąś nieletnią dziweczkę, która „szaleje na jego punkcie". Dobra, cieszyłem się, że mój kumpel wygrał.

W końcu towarzystwo się jakoś rozeszło i zostaliśmy sami z jeszcze jakimiś dwoma laskami, zupełnie pochłoniętymi pierdoleniem głupot. No to przysiadam się do mojego kumpla, najlepszego przyjaciela i mówię mu, co mi leży na sercu: że mam maksimum dwa lata życia (długa historia, przyjmijmy, że jestem zajebiście chory) i że przy takiej częstotliwości spotkań to może być jeden z ostatnich razów, kiedy mnie widzi żywego. Zamurowało go, zaczął się dopytywać, to ja mu nawijam, wywalam z siebie wszystko, co mnie dusiło, czego nie mogłem powiedzieć nikomu innemu, bo nikomu na tyle nie ufałem.

NAGLE KURWA DZWONI MU TELEFON. Ten mówi „WEŹ POCZEKAJ CHWILĘ, ODBIORĘ". Okazuje się, że dzwoni jego dupa i drze się przez słuchawkę, aż ją dwa metry od telefonu słychać. Coś pierdoli o spotkaniu i pyta, czy koleś może po nią przyjechać jeśli może i co w ogóle robi teraz. Co on na to? On na to, że W SUMIE NIE ROBI NIC WAŻNEGO I ZARAZ PO NIĄ PRZYJEDZIE, „SIEMA, MIŚKU, KOCHAM CIĘ, BUZI".

Poczułem się, jakby mi ktoś dał w ryj. Facet się rozłącza i mówi, że on już musi lecieć, miło było, fajnie cię znowu zobaczyć, trzeba się częściej spotykać, ale teraz to on zapierdala do swojej dupencji.

Zostałem sam na zimnie, patrząc jak wsiada do autobusu i zastanawiając się, czy on mnie w ogóle słuchał. I dlaczego nie. Wróciłem do domu i zacząłem piwniczyć, od tygodnia nie wyszedłem z domu, olałem studia i czuję źle żaba.

Przedwczoraj ten skurwysyn napisał do mnie na Gadu jakby nigdy nic „no hej, siema, co u ciebie?". Ja mu że nic, a on zaczyna napierdalać o tej swojej jebanej kurwie, że ona obiecała mu dać od tyłu, czy ki chuj inny.

Od tej pory napierdala do mnie regularnie i zawsze po to, żeby się pochwalić jakimś nowym wygrywem, a jak tylko się pochwali to spierdala, nawet mi do słowa dojść nie daje, a jak na zwyczajowe „co tam?" odpowiadam „chujowo" to odpowiada coś w stylu „współczuję, u mnie też nienajlepiej, ale jedno dobre - słuchaj, ostatnio z moją…".
Nigdy nawet nie wspomniał o tym, co mu mówiłem, nie prosił o dokończenie historii mojej „choroby", nic. Nawet tego pewnie kurwa nie zapamiętał.

Co mam robić, annałe? Olać go? Odpisywać półsłówkami, żeby się chociaż nagadał? Powiedzieć mu, że jest chujem? Czuję chujowo żaba…

105

Wykurwiaj, jebana atencyjna szmato. Zostaw prawiczkowy chan w spokoju. To jest istna tortura tak grać na hormonach anonów samców. To tak, jak pierdolona marchewka przed nosem osła, który zapierdala naprzód z nadzieją, że ją w końcu dopadnie - tak anony szaleją, gdy tylko szmata ukaże swoje nowe zdjęcie. Żaden z nas nigdy nie zdobędzie atencyjnej kurwy ani żadnej innej. Chyba, że zadowala ich sama rozmowa przez internety. Przepadnij, siło nieczysta!

106

Są tu anony, które przegrywają przez nadopiekuńczość rodziców? Mnie rodzice niańczyli od zawsze i nadal niańczą, a młody nie jestem… Nigdy nie miałem pracy ani dziewczyny. Kolegów też nie, bo w młodości bali się mojej matki, a jak już zaczynałem być nastolatkiem to ją wyśmiewali.
Jak byłem mały to zaprosiłem kumpli do domu, mama już od razu pączki wyciągnęła, obiad chciała im dać, gotowała jakieś gówno, kazała być przy otwartych drzwiach, my se z Sebami gramy w grę telewizyjną, oglądamy telewizję albo gramy w grę planszową, to tate wbija do pokoju, chce z nami się bawić jak dzieciak, ogrywał nas ciągle chuj i kazał płacić.
Dlatego nie przychodzili do mnie. A potem to już nikt nie chciał się ze mną kolegować.

Do trzynastego roku życia mame podcierała mi dupę i mnie myła (zęby do dwunastego roku czy jakoś tak). Tate pokazał mi jak się golić jak miałem szesnaście lat, ale wtedy nic mi nie rosło i co tydzień mnie golił mimo, że pizdo zarost.

Zawsze mi wszystko pod nos podstawiali, dlatego dziś jestem spierdoliną co nie umie nic poradzić. Zawsze gotowali, zawsze sprzątali, zawsze mi prace domowe robili, zawsze mi prali rzeczy, zawsze mi ciuchy kupowali, zawsze zakupy robili, wszystko za mnie. Nadal tak jest i to robią. Ale oni nie są już tacy młodzi i niedługo umrą, albo zestarzeją się bardziej, a ja sobie nie dam rady. Jestem gruby, bo matka tak mnie karmiła i nadal karmi, że kurwa to niepojęte.

Kurwa, matka nieraz mnie na fapie nakryła, ale ma wyjebane tak jak tate, bo wchodzą mi do pokoju bez pukania.

Komputer dostałem w wieku dziewiętnastu lat pierwszy i był w dużym pokoju, w salonie, wszyscy widzieli co robię, nawet że przeklinam i tak dalej. Kontrolowali mnie, ale wiedzieli, że synek dobry, to wyjebane, bo wszystko dla mnie.
W swoim pokoju kompa mam od trzech lat, a teraz mam dwadzieścia cztery lata… Ale dopiero rok temu drzwi zamontowałem w pokoju. Wcześniej widzieli jak fapię czy coś, fapałem głównie do spodni, żeby fiuta nie było na widoku, bo wszystko widać było, jakoś dawałem radę, ale matka potem mówiła żebym nie fapał do majtek bo trudno sprać potem z gaci to.
Serio, tak mi mówiła i to z takim spokojem kurwa, to mnie przeraża.

Do szkoły też zawsze ze mną chodziła, znaczy tata mnie zawsze podwoził, a matka udzielała się w klasie, ciągle Seby jaja ze mnie robiły bo maminsynek, matka ciągle do wychowawczyni przychodziła żeby sprawdzić synusia, była skarbnikiem klasowym w komitecie rodzicielskim, udzielała się tam ciągle, pytała się ludzi z klasy czy mnie lubią, siara na maxa, a dziewczyn się pytała czy im się podobam.

Kurwa, no ale jakoś przeżyłem szkołę, więc wyjebane, ale teraz jestem niezdolny do życia. Ostatni raz nie pamiętam kiedy z domu wyszedłem, wszystko za mnie robią rodzice, nawet mama mnie strzyże (mam fryzurę podobną do Gracjana Roztockiego, ale wyjebane, następnym razem powiem żeby mi na Sebę ścięła taką łysą glacę).

Ech, kurwa, no mogłem na /z/ iść, ale mimo że /fz/ tam jest to nie wiem, w ogóle kurwa nic nie wiem, nie umiem żyć, nie wiem co robić, pierdolę, już nie chce mi się pisać.

107

Parę lat temu zostałem zaproszony na osiemnastkę do kumpla, wszystko fajnie, znaliśmy się całą podstawówkę, ludzi zaproszonych miało być ponad dwadzieścia osób - było znacznie więcej, wynajęty cały domek z dwoma piętrami na prawie trzy dni, należący do uzdrowiska, a przerobiony na imprezownię.

Jako typowy piwnicznik z kucem, na początku nawet nie chciałem się wybrać na tę osiemnastkę, bo dowiedziałem się, że z dziewięćdziesiąt procent zaproszonych to po prostu pary, a ja mam iść kurwa sam? Wolałem pograć w Baldura.

Ale i tak chuj, bo znajomi zaciągnęli mnie ze sobą po drodze, opierdalając za moje zachowanie, założyli nawet za mnie na prezent - do tej pory nie oddałem.

Na miejscu imprezownia już gotowa, faktycznie niemal każdy ze swoją Karyną, bądź urabiający takową, a ja jak ta jebana sierota sam.

Pierwsze parę młodych godzin siedziałem i kucowałem na komputerze przy mp3, pijąc wódkę i przynajmniej udawałem geniusza dysk dżokejstwa, bo już lepiej zostać opierdolonym za puszczanie metalu, niż ignorowanym zupełnie non stop.

Ale kurwa powiem wam, anony, nastało objawienie przed północą. Parę naście ludzi dołączyło z domku obok, ku pieniężnej wymianie - oni mieli dużo alkoholu, a my atmosferę. Wśród całej hołoty Seb i Karyn - dwie siostry solo, jedna tak kurwa naciągane 2/10 - ruda, gruba, a druga z 9/10, zupełne przeciwieństwo – farbowane ogniste włosy, ładna figurka, dupcia w wytartych dżinsach i ramoneska.

O ja pierdolę, wreszcie!

Co prawda okazało się, że słucha tylko robackiego rocka i chuja sobie robi z Ironów, ale i tak rozmawiało nam się całkiem przyzwoicie, oboje gardziliśmy tym bydłem pląsającym w rytm kokodżambo.

Późną nocą już oboje ładnie wstawieni, o co zadbałem szczególnie, spławiłem jej głupią siostrę, jak się okazało o rok młodszą, dając telefon z wężem do zabawy i poszliśmy z „moją" pieniężną czerwonowłosą Anką do palarni za kuchnią, gdzie sam siebie zdziwiłem, dukając, że podoba mi się sposób w jaki ona chodzi, kręcąc lekko tyłeczkiem, że oddałbym duszę żeby taką cytrynkę wycisnąć - wszystko tak niby żartem. Pośmialiśmy się, fajka, kielich i tak parę razy, aż w końcu usiadła tak blisko mnie, że dłoń trzymałem na jej pośladku i po prostu sobie go masowałem. O kurwa, siódme niebo.

Za chwilę zaczęło się i ósme, bo spodobało się i usiadła mi na kolanach, było ruchanie, w sensie lizanie, a ja pozwoliłem sobie wsadzić łapę od dupy strony do jej majtek. Coś dziwnego poczułem, ale

okej - to chyba podpaska, nie przestaję i na chama dwoma paluszkami gmerałem sobie, a było ciasno. Zaczęło się robić bardzo przyjemnie, bo Anka miała rękę w moim rozporku i gładziła mi pytona przez bokserki, ale kurwa mi ręka zdrętwiała, więc ją wyjąłem i teraz kurwa nastała instant apokalipsa: całe dwa palce miałem w czerwonym śluzie ujebane! Nawet dobrze nie spojrzałem na nie, tylko mimochodem jak kurwa nagle poczułem cały żołądek w przełyku, gibnęło mną i po sekundzie zwymiotowałem dziewczynie wszystkim, co zjadłem i zapiłem na głowę, plecy i ramiona. Pisk kurwa, darcie się „świnio zjebana" - taka mądra, a jej samej się po drodze z tego wszystkiego ulało, a ja siedziałem w połowie zarzygany i kurwa płakałem, wytrzeźwiały prawie od razu.

Co kto przyszedł, to wypierdalał w podskokach jak mnie zobaczył. Dalej nawet nie piszę, bo jestem wkurwiony i zażenowany, ale nigdy więcej jej nie widziałem, ze znajomymi nie trzymam w ogóle kontaktu od tamtej pory, w dodatku ta pizda młoda jej siorka zajebała mi telefon.
Pierdolę - nie byłem na imprezie od czterech lat, nawet w chuj chce mi się płakać teraz.

108

Kurwa, anony. Dzisiaj w szkole byli ludzie ze szkoły policyjnej i zachęcali żeby po liceum iść szkolić się na kryminalnego. Przywieźli ze sobą wariograf i po wystąpieniu przed trzema klasami, szukali chętnego, którego podłączą pod urządzenie.
Każdy się bał, to oczywiście pan śledczy postanowił sam kogoś wytypować i oczywiście padło na mnie. Nie chciałem, ale wychowawczyni mówiła żebym szedł i się nie wstydził, no to polazłem i mnie podłączył.

Później szukał chętnych do zadawania mi pytań, oczywiście tu się wyrywał na ochotnika cały rozentuzjazmowany tłum największych klasowych śmieszków. Wybrał chyba z sześciu i każdy miał mi zadać po dwa pytania. Zrobił się harmider i śmieszki, korzystając z atmosfery, zaczęli zadawać chujowe pytania i zaczął się koszmar.
Pierwszy zapytał czy walę konia, ja słyszałem że można oszukiwać wariograf, ale byłem tak roztrzęsiony, że nic z tego i przez łzy, dławiącym się głosem odpowiedziałem „nie". Z maszyny zaczęła drukować sie jakaś kartka z jakąś nieregularną linią, komisarz rzucił okiem i powiedział „kłamstwo". Po sali rozległ się ryk, nawet policjanci słabo dusili śmiech i tylko podskakiwały im brzuchy i wąsy tłumionym śmiechem. Nie wytrzymałem tego, popłakałem się, zerwałem się z fotela, chyba nawet urwałem jakieś czujniki i uciekłem ze szkoły.

Szukali mnie bo bali się, że się zajebię. Dyrektorka zadzwoniła do matki żeby upewnić się czy wszystko dobrze, matka potwierdziła że jestem w domu i wszystko okej, powiedziała że coś rozjebałem przy wariografie bo nie chciał działać, ale szkoła pokryje ewentualne koszty i że przeprasza, matka pojechała właśnie do szkoły odebrać mój plecak i kurtkę...
Ni chuja więcej sie tam nie pokażę. Moje życie to gówno, zajebię się...

109

Kochane anony, mam dwadzieścia sześć lat i jestem spierdoliną życiową jakich mało na tym świecie. Skończyłem studia humanistyczne i nie mam pracy, mamałe ciągle mi marudzi że mam się wziąć za siebie, a nie przed komputerem siedzieć, babcia natomiast mówi że jestem samolub, który w boga nie wierzy i papieża Jana Pawła Wielkiego Polaka nie szanuję i dlatego żadnej pracy nie dostanę.

Ojciec spierdolił od mojej matki jak byłem mały. Wcale mu się nie dziwię, gdyż moja matka przypomina mentalnie Etiopczyka z pustyni, którego wypuszczono do małego miasteczka bez żadnego kursu na życie.

Całe moje życie to jeden wielki przegryw bez przyjaciół, bo takie smutne kurwy jak ja nie mają przyjaciół. Mają tylko jakichś tam znajomych, którzy i tak mają wyjebane na ciebie.

Zacząłem szukać tej jebanej pracy i jak się spodziewałem, nic nie znalazłem, bo jestem spierdoloną aspołeczną jednostką, która na rozmowach się zachować nie umie, która stroni od ludzi. Dziś dzwonili z McDonalda i kazali przyjść na rozmowę kwalifikacyjną jutro o 10:00. Myślicie, że się nadam, że nadążę w pracy? Jak widziałem te bary McDonald to tam panuje gehenna, zapierdol, pot, łzy i uśmiech od ucha do ucha, poza tym boję się ludziów i pomyślałem, że nie chcę iść na kasę tylko do kuchni.

Z ciekawości poszedłem dzisiaj do tego McDonalda i zobaczyłem, że kuchnia jest na widoku, a kolejka ciągnie się i ciągnie, czyli moje domysły się sprawdziły że gehenna. Czy jakiś anon pracował kiedyś w Mc? Czy Mc jest miejscem dla anona? Bo ja się szczerze boję myśleć co dalej jak wygram rozmowę kwalifikacyjną.

110

Jak jestem w domu rodzinnym i gdzieś wychodzę to mówię:

- Mame, wychodzę!

A mame się zawsze pyta:

- A gdzie idziesz?

A ja czasem walnę żartem:

- A na dziewczyny idę, hehe!

I mame i reszta obecnych przy rozmowie domowników/gości też się śmieje.

- Hehehehe!

I tak śmiejemy się razem, a potem ja wychodzę i płaczę po cichu.

111

Na co dzień mam chłodną twarz i nie okazuję jakichkolwiek emocji, ale dzisiaj coś mnie dopadło, anonki. Poczułem się tak koszmarnie i samotnie, że musiałem coś zrobić. Miałem ochotę krzyczeć na całe gardło, walić pięściami w ściany i płakać. Czułem, że młodość przeleciała mi między palcami jak piasek, a ja przejebałem ją, zadając się z Sebkami i odpierdalając inby w gimbazie, by później iść do typowo męskiego technikum. Dziewcząt nie było – w gimbazie unikały mnie bo zadawałem się z fajnymi, „niegrzecznymi" chłopcami, a w technikum nie było ich wcale. Cztery lata spędziłem plując sobie w brodę, bo gdybym poszedł do normalnej szkoły, to może poznałbym jakąś loszkę i wygrał. A jeśli nie, co wielce prawdopodobne, to przynajmniej miałbym na co popatrzeć, gdy Karinki chodziłyby sobie po korytarzu. Ale nie, kurwa. W technikum tyłeczki w ciasno opiętych jeansach i kucyki, które podskakiwały figlarnie przy każdym kroku miały kuce w koszulkach Master of Puppets. Najbardziej przereklamowany album wszechczasów tak nawiasem.

Wracając do rzeczy – dzisiaj nie wytrzymałem i łzy pociekły mi po policzkach, a ja przygryzłem zaciśniętą w pięść dłoń, chcąc stłumić jęki i szlochy, by rodzice nie słyszeli mnie w pokoju obok. Tak więc bezgłośnie sobie płakałem, zdając sobie sprawę że w moim życiu znikąd nie pojawi się nagle księżniczka ze snów, która zaakceptuje mnie takiego jakim jestem, która pokocha mnie i będzie dla

mnie oparciem, powodem by walczyć i przeć do przodu. Nie. Nikt taki się nie pojawił i nigdy nie pojawi.
Przegrałem w życie i jedyne co mi zostało, to płakać, jednocześnie tłumiąc w sobie całą tą kurewską gorycz i smak samotności.

112

Anony, opiszę wam moją historię. Otóż jestem dwudziestojednoletnim spaśluchem prawiczkiem i piwniczaninem, jak wielu z was. Już wiem, że nie będę miał dziewczyny, nawet mi to nie przeszkadza, ale znalazłem sposób aby nie czuć się tak bardzo samotnym.

Na co dzień jestem studentem UMCSu, jest tu mnóstwo pieniężnych loszek, one są wszędzie. Czasami słyszę w autobusach „hej, Seba cho pod UMCS się na dupy popatrzymy", więc to chyba dużo tłumaczy.
A więc chodząc po wydziale, jak wiadomo, loszki spożywają różne napoje i tutaj wkraczam ja - na początku obserwuję która dziewczyna co pije, potem do którego śmietnika wyrzuca butelkę, a w czasie zajęć pytam się, czy mogę wyjść. Zawsze mnie puszczają, bo myślą, że mam srakę albo mój zapryszczony ryj zaraz wybuchnie, a ja skrzętnie wybieram butelki ze śmietnika, podpisuję je imieniem i nazwiskiem loszki i chowam w pewne miejsce, z którego mogę zabrać te butelki do domu.

Szczególnie lubię butelki po soczkach Cappy, bo mogę fapować przy ich pomocy, bo mają takie duże otwory, a jeśli są te małe, wylizuję je, wącham albo odkładam do kolekcji. W pokoju mam już ponad sto pięćdziesiąt butelek i sześćdziesiąt puszek, każdą podpisaną imieniem wcześniejszej właścicielki.
Najwięcej mam takiej Marty - ona zawsze pije właśnie te soczki, jest ruda i ma loczki. Szkoda, że nigdy nawet z nią nie porozmawiam...

113

Od małego każdy się ze mnie wyśmiewał i byłem gnębiony w szkole.
Mam dwie lewe ręce, jestem fajtłapą, boję się ludzi, nie umiem z ludźmi rozmawiać. Mam nerwicę, nigdy nie patrzę w oczy gdy z kimś gadam, już rozmowa przez telefon, gdy dzwoni telemarketer bardzo mnie stresuje, jąkam się, przejęzyczam, urywają mi się słowa, pocę się i trzęsę.
Już nie wspominając o rozmowie na żywo, nawet mam stres rozmawiając z listonoszem, albo z kobietą, która spisuje liczniki gazowe.
Gdy na ulicy widzę fajną dziewczynę, to nie mam nawet odwagi dyskretnie na nią spojrzeć.
Nigdy nie miałem dziewczyny, nie całowałem się, nie wspominając już o seksie. Kolegów też nie mam. Mam może dwóch znajomych z podwórka - jeden z nich jest w porządku, a drugi też taki frajer jak ja, ale nie aż taki...
Mieszkam z rodzicami, mam dwadzieścia sześć lat, od siedmiu lat siedzę w domu, nie dostałem się na studia, a miałem tylko jedną pracę, z której mnie zwolnili, bo byłem kasjerem i stresowałem się przy obecności klientów, nie radziłem sobie.

Ostatnio pierwszy raz w życiu kolega zaprosił mnie na imprezę - były dziewczyny, i to ładne.
Strasznie się przed imprezą denerwowałem, ale z drugiej strony byłem strasznie podniecony.
Wypiłem dwa piwa przed, żeby sie rozluźnić, umyłem, ubrałem, przyszedł po mnie kolega z dwiema dziewczynami i było całkiem sympatycznie.

Z resztą ekipy spotkaliśmy się pod Batorym (takie centrum handlowe w centrum Gdyni) i idąc do klubu zaczepili nas dresiarze. Największy wstyd jest w tym, że to były gówniarze, po około dziewiętnaście lat, dużo młodsi od nas.
Wpierw kolegę pchnęli do muru i kazali wyciągać z kieszeni kasę i telefon. Odmówił i uderzyli go w twarz, więc wyjął i oddał im.
Dziewczyny piszczały i krzyczały, a gdy oni podeszli do mnie i przycisnęli do ściany, to trząsłem się cały jak galareta, popłakałem się i... Zesikałem się w spodnie.
Tak jest- zeszczałem się tak, że całe spodnie miałem mokre, a pode mną była wielka kałuża moczu.
Wszyscy to widzieli i oprócz dresiarzy, dziewczyny też się zaczęły śmiać, jedna nagrała telefonem to, jak stoję zaszczany i zapłakany.
Dresiarze sobie poszli, a ja dalej stałem pod ścianą, tylko mój kumpel mówił dziewczynom żeby dały spokój i przestały się śmiać.
Gdy do mnie podszedł i powiedział, że nic się nie stało, to zacząłem wyć, beczeć jak baba na głos i uciekłem. Biegłem przed siebie i płakałem, gdy dobiegłem do wiaduktu kolejowego to chciałem skoczyć i się zabić. Stałem długo, pragnąłem śmierci, chciałem skoczyć, ale nie mogłem i płakałem jeszcze bardziej.
Jestem pizda, nie potrafię się nawet zabić. Nie potrafię nawet skończyć swojego cierpienia.
Uświadomiłem sobie, że się już taki urodziłem i nigdy już nie będzie inaczej - jestem skazany na porażkę. Życiowy nieudacznik.

Gdy się obudziłem następnego dnia, a rodzice byli w pracy, wziąłem z kuchni największy i najostrzejszy nóż i tak z nim siedziałem dwie godziny i płakałem. Chciałem podciąć sobie żyły, ale nie mogłem.
Kolega do mnie dzwonił, nie odbierałem, pisał SMSy czy wszystko okej, nie odpisałem. Wyłączyłem telefon i wyrzuciłem kartę SIM przez okno. Odinstalowałem GG.
Nie chcę juz żyć.
Błagam, powiedzcie mi jak sie zabić by nie bolało.

114

Sprawa tyczy się WF-u. Mieliśmy wtedy lekcje z wuefistą, który sprawdzał często obecność, zanim przebraliśmy się w szatni. Ponieważ w tych czasach nie lubiłem WF-u, gdyż wtedy moje spierdolenie fizyczne brało nade mną górę, dogadałem się z Sebastianami z klasy, żeby po przebraniu przy wyjściu zamykali mnie w szatni, bym mógł w spokoju przepiwniczyć cały WF. Na wszelki wypadek sam się przebierałem, gdyby mój wuefista miał tam zajrzeć - wtedy bym palił głupa, że czegoś zapomniałem, i zostałem chwilkę, a ktoś mnie przez nieuwagę zamknął.

Siedziałem tak sobie sam w ciemnościach, gdyż obowiązkowo musieli gasić światło od zewnątrz, i nudziłem się, bo wtedy nie miałem żadnego elektronicznego urządzenia grająco-napierdalającego. W tych czasach posiadanie czegoś w rodzaju Nokii 3310 było wygrywem, a w całej podbazie podwieków posiadających własne komórki można było policzyć na jednej ręce.

Pewnego dnia, podczas kolejnej czterdziestopięciominutowej egzystencji, wpadłem na pomysł - położyłem się na środku szatni, wyciągnąłem z majtek kindybała i zacząłem tasować do pamięciówek z gier komputerowych, czy tam anime. Jakież było moje zdziwienie, gdy nagle zamek zaczął chodzić - schowałem szybko kutacza do majtek, jednak gdy drzwi się otworzyły, miałem jeszcze rękę w gaciach. A w drzwiach zobaczyłem innego wuefistę z inną klasą, którzy szukali pewnie

wolniejszej szatni, gdyż ich była przepełniona. Sebastiany zaczęły śmiechać, wuefista miał zmieszany wzrok, po czym zapytał:
- Co tutaj robisz?
- Eee… Ktoś mnie przez nieuwagę zamknął, i tak leżę sobie…
- Dobra, wracaj już do swojej grupy.
Opuściłem szatnię w popłochu. Wieści się szybko rozniosły, i przez chwilę śmiechano ze mnie w szkole. Do dziś czuję głupio onanista.

115

ANONY, POMÓŻCIE!
Dwa tygodnie temu postanowiłem wyjść ze spierdolenia. Nie wiem co mnie natchnęło, ale postanowiłem zapisać się do jednego z tych słynnych reality show. Po kilku etapach ciężkiej rekrutacji pokonałem setki konkurentów i dostałem się; nazwy nie podam bo stalk motzno.
Ogólnie program polega na tym, że jest nas czterech Sebków i cztery Karyny i mieszkamy wspólnie, tak naprawdę jedyne co mamy robić to jakieś hehe imprezki.
Nietrzymający here, więc wiedziałem że łatwo nie będzie i zaryzykowałem, przed wyjazdem pożegnałem się z mame, zjadłem kanapki i wsiadłem do busa, który miał mnie tam zawieźć.

Już pierwszego dnia po poznaniu tych Sebów i Karyn zauważyłem, że zupełnie tu nie pasuję… Co tam sie odpierdala to ja nawet nie xD
Wieczorem nie wytrzymałem i pobiegłem do producentów że chcę wracać do mame, ale ostrzegli mnie, że będę musiał płacić grzywnę over 100000 cbl. Kurwa, codziennie jakieś wyjścia do hehe klubów gdzie muszę udawać dynamicznego banana, inaczej grzywna motzno. Zapewniam was, że nigdy nie mieliście takiej żeżuncji. Karyn z którymi jesteś trzeba ciągle pilnować bo rzucają się na wszystko, trzeba po nich sprzątać bo rzygają xD
Jedyna dobra rzecz z tego wszystkiego, to że polubił mnie jeden z Sebków, jakiś mistrz MMA. Chyba dlatego, że /sp/anon tutaj here.

W nocy pierwszego dnia, kiedy wszyscy inni srali się wzajemnie, obaliłem koloseum i postanowiłem, że następnego dnia spróbuję zacząć rozmawiać do takiej jednej Karyny 9/10. W klubie pierwsze drinki w życiu, zupełnie pijany i rzeczywiście zagadywałem ją, była w chuj pijana, więc zaczęła tańczyć na rurze, a potem wskoczyła na mnie i zaczęła mnie tak jakby dojeżdżać przez spodnie xD Doszedłem wtedy z mocą tysiąca słońc, problem w tym, że musiałem zmienić cottonworldy w busie ekipy telewizyjnej. Tej nocy otrzymałem przydomek Śmietana.

W kolejnych dniach realizowałem swój plan, cały czas chowałem się przed kamerami, ale jednocześnie próbowałem zbliżyć się do upatrzonej Karyny i już wieczorem tego dnia leżeliśmy razem w łóżku. Namawiałem ją bardzo i wymyśliłem kilka fajnych tekstów, ale nie chciała żebym ją zasrał, żeżuncja mocno bo inni Sebowie srali już po kilka razy, a ja ciągle koloseum, zresztą boję się reakcji jak zobaczy moją stulejkę…

Nie mam już sił, anoni, powiedzcie co mam zrobicz, mam tylko chwilę na kontakt z wami bo zaraz znowu te pierdolone kluby. Lurkuję z telefonu, w nocy pod kołdrą znowu wejdę i zobaczę co mi doradziliście.

116

Ty słaba spierdolino… Inny facet rżnął twoją kobietę, bo miał taką zachciankę. Ty śmieciu. Zero niegodne oddychać z /b/raćmi tym samym powietrzem. Wstyd mi za ciebie, kurwo. Słabeuszu, gnido, nie żal mi cię nawet. Jesteś nic niewartą kurwą, pyłem, gównem. Twoje życie jest bez sensu. Jesteś zjebany do absolutnego maksimum. Poczwaro bez godności. Spolegliwy gównojadzie błagający o więcej. Nie powinieneś żyć. Nie zasługujesz na życie. Zabij się, mentalna stulejko, oszczędzając sobie i nam kolejnych upokorzeń.

117

Nienawidzę swojej osoby, jestem jebanym śmieciem, który mimo milionów znaków nie chce zmienić nic w swojej żałosnej osobie, nie mam odwagi nawet żeby się zapierdolić, nie wiem po chuj to piszę, nie wiem też po chuj żyję, sram psa jak sra. Chciałbym kurwa poczuć się komuś potrzebny, choć jeden pierdolony raz, jeden jedyny…

118

Anonki, co się odjebało to ja nawet nie. Typowy don spierdon lewer 20 here xD Polska Z, mieszkam z mame, lurkuję, oglądam sobie chińskie bajki i nikomu swoją żałosną egzystencją nie przeszkadzam, ale dzisiaj chyba planety ustawiły się przeciwko mnie.

Wszystkich świętych, czyli doroczne święto wychodzenia z piwnicy xD Razem z mame i tate mieliśmy wyjść z dome o 9:00 żeby zdążyć przed wszystkimi.

> Sugerowanie, że to działa.

Nastawiłem sobie budzik na 8:00, żeby spokojnie się przygotować, ale nie zadzwonił, więc mame obudziła mnie o 8:48.

- Sebuniu, wstawaj, bo na smętasz jedziemy. - Czym zaburzyła moją poranną rutynę, ale o tym później.

Założyłem byle co, żeby być gotowym szybko, bo tate słabe nerwy i już zaczynał się wkurwiać.

- SEBEK, KURWA, CZO SIĘ TAK GRZEBIESZ, JA MUSZĘ LANOSA ZAPARKOWACZ BLISKO BO NIE BĘDZIEMY PRZECIEŻ JAK TE FRAJERY AUTOBUSEM JECHACZ!

Enjoy twoje szukanie miejsca przez godzinę zamiast raz w roku pojechać tym jebanym autobusem. Więc dumnie w dresach EWERLAST anone gotowy, jedziemy.

Oczywiście miejsca nie ma, ojciec wąsem kręci z niezadowolenia, tak bardzo rozjebany, pokrzyczał trochę na wszystkich dookoła i w końcu jest miejsce.

Na grobach typowo:

> Ten żółty trochę w lewo.

> DEJ GRAŻYNA, JA TO ODPALĘ xD

> Anon pomodliłeś się?

> Ale ten duży to do wujka Mirka, czo.

Na szczęście nie spotkaliśmy nikogo z rodziny i już myślałem, że jestem na prostej drodze do swojej ukochanej piwnicy, ale nie, kurwa, nie może być tak łatwo - otóż tate miał w pracy kolegę Heńka, któremu to parę miesięcy temu spadło się z rowerka. Postanowili pójść jeszcze na jego grób.

Czułem, że coś się świeci, ale przecież mądry anon po szkodzie xD

Dotarliśmy na grób Heńka, a tam stał inny hehe kolega z pracy, nazwijmy go Mariusz, taki facet, który mógłby zagrać żula bez charakteryzacji - ryj tak bardzo rozjebany naftą, zawsze szluge w łapie. Ale ale, czo ja widzam xD Mariusz, żona i do tego córka.
Anuncjo. Co to była za loszka, 10/10, taka cicha myszka, idealna dla anonka, szanowałbym motzno!
Oczywiście ja erise, ryj -3/10, nigdy się nawet nie całowałem xD Podeszliśmy i oczywiście:
- Ooo, Grażynko, ile my się nie widziałyśmy xD
- Oj, Bożenko, to już z rok będzie, jak ten czas leci xD
- Ale masz przystojnego syna, ale wyrósł, a taki malutki był xD
- Ale z twojej córci to już się młoda kobietka zrobiła xD Anon, przedstaw się koleżance.
Popar dał mi siłę i coś tam wykrztusiłem, typu:
- Hehe, no cześć, Seba jestem, hehe.
- No cześć, Karolina. - Idealne imię, moje serce stopniało. I znowu mamełe:
- Ale ten Heniu to za szybko odszedł, za szybko.
- Za szybko, no ale co zrobisz, takie życie że bozia tych dobrych nam młodo zabiera xD
Ojciec w tym czasie wykładał Mariuszowi dlaczego przerobienie Lanosa w LPG to najlepszy interes jaki w życiu zrobił xD Typu że koncerny szamochodowe oszukujo wszystkich w zmowie z Amerykanami i że powinni w każdym samochodzie montować fabrycznie LPG xD Tyle oszczędności, taki wygryw xD
Ja próbowałem milczeć - tak, żeby było jak najmniej niezręcznie, coś tam przy grobie przestawiałem, inb4 porozmawiaj z loszką, w swoim życiu rozmawiałem z kobietą może trzy razy, ostatnio w lic bazie… Oczywiście za każdym z tych trzech razów byłem obsrany jak bohatyr narodowy Lesław Wełensa na przesłuchaniu USB xD Potem zaczęła się żenada.
- Sebuleczku, może chcesz kanapkę? Twoja ulubiona z pastą jajeczną.
Okurwamojatfasz.raw
Super pomysł kurwo, masz społecznie upośledzonego syna, to jeszcze go trzeba upokorzyć przy obcej piękności. Mame zawsze robi kanapki, nawet kurwa jak jedziemy po zakupy i zawsze musi je wyciągać przy ludziach i wciskać mi na siłę…
- Mame, daj spokój, nie jestem głodny.
Karolina lekko się zaśmiała pod nosem, myślałem że zapadnę się pod ziemię, sytuację pogorszyła jeszcze żona Mariusza:
- Oj, Seba, ty to masz szczęście z taką mamą, teraz to musisz sobie znaleźć żonkę co tak o ciebie zadba, hehe. Hehe, a nasza Karolinka robi pyszniutkie kanapeczki.
Niewiecorobiczzaba.html, udałem że się śmieję mimo tego, że nogi aż się pode mną uginały. Myślałem, że to już koniec cierpień, ale spierdolince przecież zawsze wiatr w oczy i chuj na papę…
- Sebastian, weź tam z Karolinką zapalcze znicze, Karolinka była w liceum plastycznym i teraz idzie na ASP, W WARSZAWIE, na pewno jakoś ładnie to wszystko ustawi xD
To polactwo.
Magazyn pół etatu here, zero perspektyw, nukleamy przegryw.
Loszka miała w swojej ślicznej zgrabnej rączce siatkę że zniczami. Wyjęła jednego.
- Anon, masz ogień?
Japierdolęonadomniemówi!
Podałem jej zapalniczkę z wizerunkiem Największego Polaka Papieża Polskiego Janusza Pawlacza xD Sprawdziła czy działa i TO się stało:
> Ona chce postawić ten znicz na nagrobku.
> Ona się schyla.

> Ona wypina swoją idealna pupinkę w ciasnych, czarnych dżinsach.
> Ten widok.
> Pape, twoje dzieło stworzenia napawa mnie dzisiaj radościo xD

Tutaj wrócę się na chwilę do początku mojej opowieści. Wspomniałem o mojej porannej rutynie. Co robi każdy szanujący się spierdolinek przegryw jak wstanie rano? Otóż to - fap! Wypracowałem sobie idealny system fapu, to jest walę rano na kiblu po porannej kupie, potem po obiedzie i przed snem (wtedy mogę spust w majty bo je zmieniam, to moja ulubiona cześć dnia). Jeśli ominie mnie któryś z zaplanowanych fapów, to mój kutacz się o niego upomina. I to też się stało.

KOŚCIEJ. NIE KURWA JAKIŚ DELIKATNY WZWODZIK, TYLKO HARDY KOŚCIEJ (oczywiście mam małego, ale jednak jak stanie to te dziesięć centymetrów wystaje). MAŁO TEGO - W DŻINSACH TO AŻ TAK NIE WIDAĆ, ALE PRZECIEŻ RANO ZAŁOŻYŁEM DRESY EWERLAST! Trzeba szybko demydż kontrol! Czo tu zrobić żeby zamaskowac garbe w kroczu?
No to jakoś tam złożyłem ręce i zacząłem się modlić xD
> Pape, uwolnij nas od grzechów i rozmiękcz kościeja mego xD
Karolinka zdążyła już ustawić wszystkie znicze i patrzyła na mnie dziwnym wzrokiem. Jakby tego wszystkiego było mało, to mame do mnie:
- Anon, my tu sobie jeszcze pogadamy, weź wiaderko, idź po wodę to kwiatki podlejesz!
Musiałem przejść obok loszki, a miałem kościeja.
Kurwe. Szybko odwróciłem się od loszki, wziąłem wiaderko i tak trochę bokiem przecisnąłem się między grobami. myślałem że kościej ustąpi, ale przed oczami ciągle miałem pupkę Karoliny i wtedy wpadłem na genialny pomysł: stanę sobie przy jakimś drzewku, fapnę dyskretnie w spodniach (a dodam, że umiem sfapać w trzydzieści sekund) i będę miał spokój.

Ciąg zdarzeń który nastąpił, przerósł moje najgorsze koszmary:
> Stoisz pod drzewem na cmentarzu i fapiesz.
> Jak ja się tu znalazłem xD
> Kurwe, bozia patrzy xD
> Kurwe gdzie spust, nie ma chusteczki!
> W majty xD
> Tuż przed końcem przymykasz lekko oczy i przypominasz sobie widok sprzed paru minut.
> Sążny spust prosto w Cottonworldy, uczucie tak bardzo pieniądz. Czuje dobrze rzaba.
> Odwracasz się.
> Karolina stoi pięć metrów dalej. Jej mina taka rozjebana.
> Chyba stała tam od przynajmniej kilkunastu sekund.
> Przypominasz sobie że masz na sobie dresy a nie dżinsy.
> Na kroczu tak bardzo plama spermy wielkości połowy dłoni.
> Ona łamiącym się głosem mówi że długo nie wracałeś i kazali jej sprawdzić czy wszystko w porządku.
> Tak bardzo widzi twoją plamę.
> Tak bardzo wie co robiłeś.
> Tak bardzo widziała jak fapiesz.
> Tak bardzo zdegustowana.
Czo robicz?!
- Hehe, no kurde blaszka, wodą się oblałem, hehe xD Chciałem trochę wyschnąć zanim wrócę xD
> Widzisz, że ci nie wierzy.

Wracacie do rodziców w milczeniu. Ona mówi coś jej mame na ucho, żegnają się szybko i od razu spierdalają.

> Wszyscy widzo jej minę i twoją plamę i wiedzo i ty wiesz że wiedzo.

Po powrocie do domu mame siada z tobą i tłumaczy, że to normalne że masz popędy, że każdy chłopiec tak ma i czasem musi sobie ulżyć, tylko lepiej by było żebyś nie robił tego w takich miejscach i ogólnie przy ludziach xD

- MAME, JA MAM DWADZIEŚCIA LAT!

> Chce ci się płakać nad swoim życiem.

> I tak zalicz wieczorny fap w majty.

> Płacz przez całą noc.

> Przełknij tą żenadę i upokorzenie, wróć do swojego żałosnego życia.

> Absolutny brak profitu.

119

Przyjechałem do niej na noc, lecz wcześniej był zaplanowany obiad z jej rodziną. Nie lubię za chuj takich spotkań, więc wziąłem ze sobą jeden gram trawy, żeby się rozluźnić. Pół godziny przed obiadem zapaliłem jedną lufkę, czekam, czekam i nic nie klepie. Zapaliłem drugą, dalej nic. Szybko przed obiadem dopaliłem trzecią i usiadłem do stołu. No i się zaczęło. Oczy mi opadły, wyglądałem jak pierdolony chińczyk, spowalniał mi się dźwięk, modliłem się, żeby nikt do mnie nic nie mówił, bo wiedziałem, że to będzie mój koniec. Rodzina, choć jeszcze nie w komplecie już widziała, że coś ze mną nie tak. Starałem się skupić na jedzeniu i nie patrzeć nikomu w oczy. Mój stan się trochę uspokoił, lecz dalej byłem zajebany jak świnia. Najgorsze miało dopiero nastąpić. Ostatnimi gośćmi byli jej ciotka i wujek. Pech chciał, że wujek miał tak śmieszną mordę, że gdy wszedł do pokoju, gdzie spożywaliśmy obiad, ja mając sałatkę w japie, roześmiałem się jak pojebany, a cała zawartość z mojej jamy ustnej wylądowała na stole. Czym prędzej spierdoliłem do kibla i nie wyszedłem stamtąd do póki wszyscy goście nie wyszli z domu.

120

> Jakimś cudem znajdź hehe pracę, w której pracujo hehe śmieszki.

> Trzymaj się w cieniu, bądź cichy i spokojny, jak to spierdox.

> Śmieszki wiedzo, że jesteś zjebany - czują to instynktownie, jak zwierzęta.

> Nie dokuczają ci, bo się nie obnosisz ze spierdoleniem i jesteś miły...

> ... Ale jednocześnie trzymają cię na dystans, bo czują, że nie jesteś jednym z nich.

> Do pracy przychodzi spierdox gorszy od ciebie - zjebany całkowicie.

> Wszyscy mu dokuczają, wszyscy się śmieją, ty trzymasz się z boku i obserwujesz.

> Idziesz do upokorzonego spierdoxa pogadać, bo ci go szkoda, a lepiej trzymać się razem.

> Śmieszki widzo, że podchodzisz do niego, zaczynają cię prześwietlać wzrokiem.

> Spierdox widzi w tobie słabsze ogniwo i wybucha. Zaczyna cię wyzywać i krzyczeć na ciebie bez powodu.

> Weź kubek, który stoi na biurku spierdoxa i chluśnij mu w mordę gorącą herbatą.

> To był twój łyk, kurwa.

> Stajesz się jednym ze śmieszków xD Masz spokój, a śmieszki wyżywajo się na spierdoxie.

121

Elo, anoni, chciałbym opisać co odjebałem wczoraj. Wczoraj nie miałem czasu tu pisać bo mocno zajęty wpierdalaniem żarcia i ogólnie świętowaniem, jednak to co odjebałem chodzi za mną niemal bez przerwy xD

Also, cała sytuacja miała miejsce w kościele xD Jestem tym słynnym anonem-katolem - może nie takim hardym, ale jestem w kościele w każdą niedzielę, zawsze na swojej ulubionej mszy wieczornej na godzinę 18:00. Kościół jest mały, miejscowość też dość mała, więc zawsze na tę mszę przychodzą z grubsza te same osoby. Tyle jeśli chodzi o tło.

Od pewnego czasu zauważyłem, że jest jedna loszka, na oko około mojego wieku (23 lvl here), która patrzy na mnie, uśmiecha się do mnie, siada blisko, nawet bezpośrednio obok mnie. Raz zdarzyło się nawet, że stała przed kościołem gdy wchodziłem i uśmiechała się do mnie, po czym jak wszedłem, to usiadła obok mnie. Najgorszy stres mam jak się już msza skończy - wtedy muszę kombinować tak, aby przy wyjściu nie zaczepiła mnie, bo wracamy tą samą drogą. Z reguły wychodzę szybko i szybkim krokiem idę do domu, ewentualnie spotkam jakiegoś znajomego, to wtedy luz.

Jest to jedna z tych panien oazowych, co chodzą na pielgrzymki i tak dalej. Zawsze lałem sagę, bo ona jest maksimum 4/10, a jak wiadomo dla anona nadają się tylko powyżej 7/10. Jednocześnie strachałem aby nie posuwała się dalej, bo nie umiem into oficjalne zlewanie kogoś, jestem zawsze uprzejmy i nie chciałbym aby mnie źle zrozumiała i w ogóle nie chciałbym jej zrobić przykrości.

Myślę, że wystarczy że nie odwzajemniam zainteresowania.

Wczoraj zdarzyło się coś szczególnego. Siedziałem na mszy jak zwykle, dalej ołtarza niż bliżej. Ona przyszła po mnie i - a jakże - usiadła obok mnie. Już nauczyłem się mieć wyjebane. W pewnym momencie jednak zaskoczyła mnie. Było to podczas kazania. Nagle, zupełnie niespodziewanie ona wyjmuje chusteczki higieniczne, wyciąga jedną i mi podaje. To uczucie, gdy nie miałem pojęcia o co jej chodzi. Szybko pomyślałem, że może pociągałem bezwiednie nosem i dlatego mi daje, ale kurwa nie wydaje mi się - w nosie sucho jak sam skurwysyn. W każdym razie nic lepszego mi nie przyszło do głowy. Byłem tak zaskoczony, że zamiast podziękować za chusteczkę, wziąłem ją i wydmuchałem nos z niewiadomo czego i schowałem do kieszeni. Nie wiem jak zareagowała, ale od tego momentu jej zainteresowanie moją osobą jakby spadło. Nie szukała ze mną kontaktu przy wyjściu. Całą drogę powrotną zastanawiałem o chuj mogło chodzić. Sprawa wyjaśniła się, gdy wyjąłem z kieszeni feralną chusteczkę. Część z tych bardziej przenikliwych anonów już się pewnie domyśliło - na chusteczce był zapisany numer telefonu xD

Jak to zobaczyłem, to zalała mnie fala żeżuncji z tego co odjebałem - loszka daje mi numer telefonu, a ja smarkam w to gilami z nosa. Z drugiej strony wszystko wskazuje na to, że mam ją z głowy - niemniej jednak mam jakieś wyrzuty sumienia z tego jak to wyszło.

Co robić anoni? Zagadać do niej, wyjaśnić co i jak i uprzejmie powiedzieć żeby się odpierdoliła? Czy może nic nie robić i TBW?

122

Piątek wieczór. Sieć ulic wspomagana wysiłkiem komunikacji miejskiej łączy właśnie ze sobą tysiące ludzi. Pojedynczych komórek społecznego organizmu. Metro, tramwaj, autobus. Wszystkie drogi prowadzą do klubów, barów, akademików czy na domówki. Prawdopodobnie o tej porze gdzieś jakaś para przeżywa swój pierwszy dziś orgazm. Prawdopodobnie ktoś się już porzygał. Prawdopodobnie ktoś idzie po drugą wódkę.

Ja nie lubię się oszukiwać. Piję sam.

Dwa razy w tygodniu spędzam dwanaście godzin w jednym z setek mitochondriów miejskiego molocha. W zamian mogę zapewnić sobie zapas pożywienia i alkoholu na resztę tygodnia. Tysiące studentów zatacza się w tej chwili, tocząc między sobą swoje plany.
Nie lubię się oszukiwać. Otwieram butelkę.
Przez setki lat słabe, wykluczone ze stada osobniki wykształciły mechanizm picia do lustra. Dziś pija się do monitora. Wielu nazywa to różnie. Spierdolenie. Aspołeczność. Prokrastynacja. Zwłaszcza to ostatnie brzmi dla mnie jak kolejna, tania wymówka XXI wieku, pokroju dysleksji czy innej dysgrafii. Depresja? Zaburzenia? Jasne. Łatwiej oznakować i puścić wolno.
To już ćwierć.

Staram się nie spoglądać przez okno. Staram się nie patrzeć w lustro. Staram się nie słyszeć krzyków rozbawionych licealistów pijących za ścianą. Wychodząc z domu upewniam się, że nie natrafię na żadnego sąsiada. W telefonie mam zapisany swój numer i dwa inne, które bezlitośnie przypominają mi że ktoś kiedyś na mnie czekał. Ale już nikogo nie ma. Nie chciałem ich cofać, narzekać im. Okłamywać siebie i ich. Tylko jedna tu osoba jest winna swojej słabości.
Nie oszukuję się.
Płaczę.

- Panie! Chocienotu!
- Masz pan ogień?
- Maestro! Złotóweczkę!

Pod sklepem wielobranżowym „PALNIK" były to tradycyjne, codzienne zwroty. Adresaci byli różni. Od panów w drogich płaszczach po panów bez nich. Zimą. Nadawcą był ten sam, nieodłączny element każdego szanującego się sklepu wielobranżowego. Osobnik spod sklepu, znany lokalnym amatorom Kelerisa jako Wodnik.
- Bo horoskop mówi żem wodnik. - Tłumaczy - Tylko taki z kreską nad „o".
W samej marynarce z łatami na przetartych łokciach, stoi w środku srogiej zimy przy koksowniku, który litościwie postawił właściciel „PALNIKA".
- Popatrz pan jakie draństwo. Pod „PALNIKIEM" stoję, w palnik daję cały dzień, a ciągle zimno. - Śmieje się.

Czwartek. Godzina: gdzieś po szóstej. Wodnik-Wódnik składa się powoli do wyrzucenia z siebie kolejnego stałego zwrotu. Przechodzień wypala pierwszy:
- Edek? Ty? Mordo! Tutaj?
Wódnik-Edek marszczy twarz. Lekko sinieje. Wykręca usta w jakimś bliżej nieokreślonym wyrazie żalu i wstydu.
- Stefan. Cześć. Tutaj.
Przechodzień-Stefan częstuje natychmiast papierosem. Na paczce stały element - „KURIENIE UBIWAJET". Daje ogień Wodnikowi. Wchodzi do sklepu.
Wraca z koma siedem „Żytniej".
- „Żytnią" na studiach doilim to i teraz chyba nie pogardzisz?
Na twarzy Edka nie ma śladu pogardy.
W dno uderza spód dłoni, łokieć. Mechanicznie uderzenia wyrobione wieloletnią praktyką. Chrzęst skręconego korka. Wódnik pierwszy. Po nim Stefan.
- Dobra jest cholera.
- Zawsze mówiłem że najlepsza.

Czwartek. Już zmierzch. Pod sklepem wielobranżowym „PALNIK" stoi koksownik. Przy koksowniku stoi dwóch mężczyzn i pusta butelka po „Żytniej".

- Co za kurewski kraj. - Mówi Stefan. - Żebyś ty, wykształcony kurwa polonista tutaj bez niczego siedział.
- Co poradzisz. Głosuj na nich - źle. Nie głosuj - jeszcze gorzej, bo narzekać nie możesz.
- Odwrotnie. Właśnie bardziej możesz niż ten idiota co wybierał. Jego wybór, a że chujowy, to jego wina.
- Mi to za jedno. Ja tam i tak już nawet narzekać nie mogę.
Zapaliły się latarnie.
- Słuchaj, Edek, w delegację jadę do roboty. Wezmę cię.
- Daj spokój. - Mówi Wodnik i pokazuje swoje ręce. - Jak nie wypiję to latają mi o tak.
- Wpadnę do ciebie jak wrócę. Będziesz?
- Pewnie. Gdzie mam być jak nie tu?

Piątek. Tydzień później. Godzina: gdzieś po szóstej. Stefan przechodzi obok sklepu wielobranżowego „PALNIK". Na pytanie czemu zniknął koksownik, właściciel odpowiedział:
- A zamarzł, zdechł ten gad jeden. Nie będzie mi klientów straszyć.
Na pytanie dlaczego postawił koksownik dla tego gada, odpowiedział zwięźle:
- Panie, co miał mi, na schodach zdechnąć? To bym dopiero miał. Reklamę, kurwa mać.

123

W technikum mieliśmy te słynne praktyki miesięczne. Poszedłem z kolegą, nawet większym spierdoksem niż ja, do sklepu/serwisu komputerowego. Pomysł wspaniały.

Pewnego dnia dostaliśmy zadanie rozebrania na części pierwsze jakichś dwudziestu starych komputerów, które zalegiwały w magazynie od jakichś dwudziestu lat. Było to nielegalne, bo teoretycznie te komputery wciąż były własnością klientów, którzy po prostu nie odebrali ich przez dwie dekady xD

No ale chuj, rozbieramy, brudna robota mocno, ale jednocześnie całkiem interesująca jak ktoś jest into kucowanie. No i w połowie prac ziomek przyciszonym głosem mówi mi:
- Anon, patrz. Naklejka z serialem Windowsa XP xD
To już były czasy, gdy Siódemka zaczęła być bardzo popularna, więc nieszczególnie się tym przejąłem. Mówię mu:
- Seba, to jak chcesz to ją odklei sobie. Mnie się nie przyda.
No to zaczął odklejać, podważać ją nożykiem żeby nie uszkodzić, zeszło mu z tym chyba dobre pół godziny, może nawet godzina. Gdy skończył, ja już zdążyłem wybebeszyć z pięć komputerów.
Nadeszła przerwa, ja poszedłem umyć ręce (bo czarne od brudu i kurzu po łokcie), a on poszedł na przód sklepu, do jednego z właścicieli, który siedział na kasie i coś tam mu gada o rozkładaniu tych komputerów. Postanowiłem że też się przyłączę do dyskusji, bo jeszcze Seba powie że on wszystko sam robił i dostanie na koniec lepszą ocenę ode mnie xD
Stoimy tak, gadamy, a tu nagle Seba wyciąga portfel z kieszeni. Wewnątrz na tej „szybce" pod którą można wkładać zdjęcia była przyklejona ta naklejka z kodem do Windowsa XP.
- No, bo my hehe rozkładaliśmy te komputery i żem znalazł naklejkę xD
Zrobił takie maślane oczy i błagalny wyraz twarzy żeby właściciel powiedział mu coś w stylu „a to skoro już sobie przykleiłeś to weź, bo nam niepotrzebne xD", ale sprzedawca TBW, wyjął z kieszeni swój portfel, odkleił ziomeczkowi naklejkę i przykleił w swoim portfelu xD
- No, Seba, dzięki że powiedziałeś mi. Przyda się xD

Nie zapomnę jak w oczach Sebka zalśniły łzy, a on, dojebawszy tak skurwysyński przegryw poszedł bez słowa na tył sklepu i nie odzywał się do nikogo przez resztę dnia.

Praktyki okazały się dla mnie jednak całkiem wartościowe – bardzo wiele z nich wyniosłem. Między innymi procesor Pentium 4, taśmy i przewody do komputera, śrubki do napędów i obudów (nigdzie nie można tych kurestw kupić, trzeba kraść albo zbierać ze starego sprzętu xD), przejściówki i inne papieże na kiju.

124

Chyba teraz czas, bym i ja podzielił się z wami doświadczeniami - a raczej ich brakiem - mego koncertowo przegranego życia. Mam trzydzieści lat i mieszkam w małym mazowieckim miasteczku (nawet nie jest siedzibą powiatu). Mieszkam tylko z mamą i babcią - ojciec nieznany.

Prawdopodobnie to właśnie ich nadopiekuńczość stała się przyczyną mej klęski…

Mam około trzydziestu kilogramów nadwagi, to znaczy przy wzroście metr sześćdziesiąt dwa ważę dziewięćdziesiąt siedem kilo i zapewniam was, że to nie masa mięśniowa. Mama i babcia zawsze mówiły mi, że muszę dużo jeść, by urosnąć dużym i silnym. Słuchałem się ich, więc wpierdalałem na potęgę. Myślałem, że wszystko ze mną okej, dopóki nie poszedłem do szkoły (do zerówki mnie nie puściły w obawie o me zdrowie). Ta szkoła to był istny koszmar: Grubas, Dynia, Spaślak, Świniak, Jebany Tłuścioch, Skurwiała Locha - to były najdelikatniejsze przydomki, którymi z właściwą dla młodego wieku delikatnością obdarzali mnie rówieśnicy.

Za każdym razem gdy to słyszałem, zaczynałem się mazać, co dostarczało im jeszcze większej satysfakcji. Musielibyście to zobaczyć – ja, spasły, w wełnianej kamizelce (tak, KAMIZELCE) zrobionej przez babcię, z jebanym bałwankiem naszytym na plecach, spocony, mażę się, gluty lecą mi z nosa, łzy spływają po grubych okularach, a wokół rozwrzeszczana tłuszcza szturcha mnie, kopie, popycha i ulatnia się, gdy tylko widzi nauczyciela.

Oczywiście mama i babcia interweniowały na wywiadówkach, ale to przynosiło jeszcze gorszy efekt, gdyż bachory poinformowane przez rodziców o aferach rozkręcanych przez babcię robiły się jeszcze okrutniejsze…

Mógłbym długo pisać o tym, jak przywiązali mnie po WF-ie (który był moją zmorą) nagiego do drzewa na boisku i wszyscy to widzieli, jak dostałem wpierdol marchewkami na zielonej szkole, jak nasrali mi do tornistra, jak wybrandzlowali się nad moim zeszytem do polskiego przed lekcją, na której polonica sprawdzała zeszyty… Ale pominę to, przechodząc do kolejnej tragedii, jaką przyniósł mi wiek dojrzewania.

Jakby niewiele było nieszczęść, w wieku piętnastu lat dostałem tak kurewskiego trądziku, że mój tłusty ryj zaczął wyglądać jak jeden wielki ropny strup. Błagałem mamę i babcię żeby posłały mnie do lekarza, ale one chciały mnie leczyć domowymi sposobami, co przynosiło efekt dokładnie odwrotny. Do tego doszedł tłusty łupież, egzema i oczywiście permanentny smród potu sprawiający, że ludzie odsuwają się ode mnie na pięć metrów…

Niedostatki fizyczne nie były niestety zrównoważone w moim przypadku jakimkolwiek innym talentem. W podstawówce jechałem na trójach i prawie repetowałem ósmą klasę z powodu ZPT - typ chciał mnie uwalić, bo gdy mieliśmy robić domki dla ptaszków i trzeba było zbić prosto cztery deseczki, najpierw zajebałem sobie młotkiem w czoło (sam nie wiem jak), a następnie przybiłem sobie rękę do ławki…

Oczywiście nie miałem szans na liceum, do technikum się nie dostałem, więc została zawodówka.

Koszmar, który tam przeżyłem był po stokroć gorszy od podstawówki: wpierdol prawie codziennie, w kiblu zawsze wodnik szuwarek, na WF-ie nauczyciel z prawdziwą przyjemnością znęcał się nade mną… Najgorsze były zawsze zaliczenia, na przykład skok przez kozła… Kazał mi powtarzać po trzydzieści razy… Wyobraźcie to sobie. Cała klasa siedzi na ławkach w sali gimnastycznej i dosłownie zdycha ze śmiechu, a ja - tłusty, zapryszczony, spocony, rozpędzam się, próbując wskoczyć na kozła.

Oczywiście za każdym razem spierdalałem się na mordę lub waliłem moim tłustym kałdunem centralnie w kozła, wzbudzając kolejne salwy rechotu…

Wuefista przestał mnie męczyć jak mu narzygałem na buty po trzydziestym pierwszym skoku…

Po tym, jak zawlekli mnie do kibla i wsadzili ryj prosto w gówno leżące w muszli i dostałem histerii, mama zdecydowała o zakończeniu mojej edukacji. Od tamtej pory wegetuję właściwie bez zmian. Wstaję rano (jeśli 14:00 to jest rano), wchodzę na kilka bezpłatnych stronek porno (najbardziej lubię te z biciem kobiet - to chyba coś mówi o moich kompleksach), szarpię bagietę (o ile mojego kutanga ze stuleją, o długości dziewięciu centymetrów we wzwodzie można określić mianem bagiety), potem siedzę na F23 (dopiero dziś odważyłem się coś napisać, po czterech latach), mama woła mnie na obiad - jem, znowu F23, bagieta, podwieczorek, F23, bagieta i tak mniej więcej do trzeciej rano.

Oczywiście nigdzie nie pracuję, nie mam żadnego dochodu. Mama płaci za net (Neostrada 50kb/s - jest taka opcja dla regionów wiejskich).

Kontaktów z kobietami - ZERO. Psiochę widziałem jedynie na jpg'ach. Nigdy nie odezwałem się do dziewczyny. Wstydzę się nawet zagadać na czacie…

Zarejestrowałem się na forum „dla puszystych" myśląc, że może tam coś wyrwę i zakiszę chociaż w jakimś pasztecie, byle miał pizdę, ale odezwał się do mnie jedynie jakiś gej, który lubił grubasów i podszywając się pod dziewczynę zaprosił mnie do siebie…

To miał być najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Ubrałem się w garniak (oczywiście z lumpeksu), przyczesałem tłuste kudły - nawet wymyłem pindola i poszedłem do - jak sądziłem naiwnie - Donaty.

Otworzył mi jakiś koleś w rajstopach, powiedział że jest kolegą Donaty i że ona zaraz przyjdzie, a ja się mogę czegoś napić. Zaproponował sok, który wychłeptałem momentalnie, nie wiedząc niestety, iż Robert (bo tak się przedstawił) wsypał tam tabletkę gwałtu.

Dalej pamiętam jak przez mgłę - jestem ubrany w rajstopy i klęczę na łóżku, a Robert posuwa mnie w dziurę, waląc mnie smyczą po plerach… Robię Robertowi lachę… Znowu anal, bicie po ryju, przypalanie owłosienia łonowego zapalniczką, spust Roberta na moje czoło…

Obudziłem się rano tylko w rajstopach na jakimś polu. Nie pytajcie jak wróciłem do domu. I to by było na tyle doświadczeń seksualnych…

Nie wiem, po co to piszę, może po prostu mam nadzieję, że ktoś mi będzie współczuł… No, ale kończę teraz, babcia woła na podwieczorek - zrobiła pyszną goloneczkę - moje ulubione danie. Jeśli chodzi o moją opowieść, to niestety jest ona w stu procentach prawdziwa.

Także w zakresie „spotkania z Robertem"… Miałem wam tego nie mówić, ale co tam… Po tym, jak obudziłem się na tym polu, jedynie w rajstopach, z anusem rozciągniętym przez bagietę Roberta, najpierw oczywiście się poryczałem… W sumie to musiał być komiczny widok: w szczerym polu leży stukilogramowy spaślak odziany jedynie w rajstopy z dziurą na wysokości anusa i płacze rzewnymi łzami. Niestety to chyba nie trafiło w poczucie humoru bab wybierających się polną drogą na niedzielną sumę. Zaczęły drzeć ryje i pognały przed siebie. Ja w międzyczasie próbowałem się wygramolić na drogę, nie wiedząc w sumie gdzie ona prowadzi.

Nie minęło dziesięć minut, a na miejsce przyjechała: policja, karetka, straż pożarna no i pismaki z lokalnej gadzinówki. Pominę perypetie w szpitalu - powiem tylko, że babcia, dowiedziawszy się, co się stało, dostała wylewu, a mama spuściła mi gorszy wpierdol niż Robert swoją smyczą.
Za namową mamy wniosłem o ściganie Roberta za zgwałcenie... Niestety ten chuj jest kuzynem naszego wójta i całej sprawie szybko urwano łeb - najpierw prokurator odmówił wszczęcia postępowania; po złożeniu zażalenia (napisanego przez babcię) wprawdzie zostało wszczęte, ale szybko je umorzono, bo Robert w swoich wyjaśnieniach powiedział, że ja sam chciałem z nim uprawiać seks, a potem, gdy nie chciał zapłacić, zacząłem go szantażować - nawet nie postawiono mu zarzutów. W moją „pigułkę gwałtu" nikt nie uwierzył.

Ta sprawa miała szereg dalszych smutnych konsekwencji... Pismaki zrobili mi zdjęcie w tych rajstopach na polu i następnego dnia ukazał się artykuł „Transwestyta z widoczną nadwagą znaleziony na polu Iwony G.". Oczywiście mojej twarzy nikt nie zamazał. Ale nie to było najgorsze... Okazało się, że Robert wszystko filmował... Wyobraźcie sobie jak się czułem, gdy szukając porno z grubymi laskami, trafiłem na... Ten film... Chciałem się zabić... Nawet przestałem jeść (no może nie całkiem - w każdym razie zrezygnowałem z podwieczorka i babcia myślała, że umieram).
Po tym wszystkim (a było to rok temu) ANI RAZU NIE WYSZEDŁEM Z DOMU - ten film mają wszyscy w naszym miasteczku, a wycinki z tego artykułu do tej pory przylepiają gównem do naszych drzwi. W każdym razie dalej szukam kobiety, która zaakceptuje mój wygląd i wtajemniczy mnie w świat seksu.

125

> Czy chodzenie samemu do kina to normalność?
NIE.
> Można swoje jedzenie do kina wziąć?
Jak się nie boisz ryzyka. Ale jak cie złapią to cię wypierdolą bo że zabierasz Żydowi profit to ty wiedz. Ja jak ostatnio byłem, to mame narobiła mi kanapek bo sune trzy godziny będziesz to zgłodniejesz, wpierdalałem je w kiblu po kryjomu żeby nikt nie zauważył.
> Czy nie wezmą mnie za wygrywe jak pójdę sam?
Ogólnie to nie polecam, bo normiki w takich miejsach strasznie tępią takich jak my, robią to aby udowodnić swój zwierzęcy instynkt terytorialny i popisać się przed lochami.
Ja poszedłem na te słynne Planeta Singli, bo myślałem że to będzie spox film o zamulaczach i da dla mnie protipy jak wyjść ze spierdolenia. Liczyłem, że może nawet natknę się na jakieś szare myszki, pewnie jeszcze dziewice i tak nie wiedziałbym jak zagadać. Niestety film okazał się zwykłą komedią romantyczną, a sala była wypchana po brzegi Sebkami i ich patologicznymi loszkami. Moja maska memiczna, kiedy dla dwóch rzędów w przód i trzech za mną to ja byłem główną atrakcją, a nie wesołe gagi Macieja Stuhra. Sebiki żartowały i na głos komentowały mój wygląd, mojego dziewiczego wąsa i sweter w bałwanki który dostałem od mame. Towarzyszył im piskliwy śmiech ich wulgarnych Karyn. Jako że nie reagowałem na zaczepki, tak jak mame i babełe przykazały, Sebki zaczęły sobie folgować. Krzyczeli "ej, ty zjebie, na chuj tu przylazłeś", rzucali we mnie popkornem i papierowymi kubkami po kokakoli. Oczywiście ani razu się nie odwróciłem, udając że nie wiem o kogo chodzi i paląc buraka wgapiałem sie w ekran, odliczając minuty do wyjścia. Na koniec seansu, kiedy już zapalono światło, kilku najgłośniejszych Sebów z rzędu za mną podeszło do mnie, i po kolei napluło mi w mordę. Zniosłem i to upokorzenie z kamienną twarzą, nie dając satysfakcji moim oprawcom, następnie pobiegłem do domu, zamknąłem się w piwnicy i wybuchłem spazmami histerycznego płaczu.
Już nigdy nie pójdę do kina, nie dla spierdona to.

XI

HARRY POTTER

Internet jest darem, jak i przekleństwem dla nastolatków.
J.K. Rowling

Pojawiam się i znikam, taka rola magika.
Piotr Łuszcz

1

> Hehe, my som czarodzieje, mamy tiary w gwiazdki i ruszczki robiące błysku błysku.
> To Hary Poter diabła kumoter, główny bohater; masz go lubić, bo mu starzy spadli z rowera.
> Ma dwóch przydupasów odpierdalających za niego czarną robotę - nerda z cyckami i rudego robaka-biedaka-cebulaka.
> Poter i jego przydupasy chodzą do magikowej szkoły im. Piotra Łuszcza prowadzonej przez homoseksualną podróbkę Gandalfa.
> Poter zajmuje się głównie opierdalaniem się i skamleniem, jaki to on biedny, bo mu starzy spadli z rowera (później dochodzi jeszcze gimbobunt pod tytułem „nikt mnie nie rozumie, a ja jestem najważniejszy na świecie").
> Pamiętaj, że masz lubić Potera, bo to główny bohater.
> W każdej części Poter (znaczy jego przydupasy) nakurwia się z przydupasami magicznego Hitlera, który zrzucił rodziców Harego z rowerka.
> Magiczny Hitler jest zły, bo go tate nie kocha… CHUJA TAM MAGICZNY HITLER BYŁ ZŁY OD NIEMOWLAKA, W DZIECIŃSTWIE BYŁ JAK PIERDOLONY DAMIEN Z „OMENU", AAAAAA, KURWAAAAAAAA!!!
> Oczywiście podróba Gandalfa, zamiast przebić małego magicznego Hitlera kołkiem i spalić jego zwłoki, zabiera go do magikowej szkoły, gdzie uczą go wszystkiego kurwa magicznego i dają dostęp do high-levelowej czarnej magii.
> Oczywiście nikt nie wie, kim naprawdę był magiczny Hitler bo działał bardzo dawno te… JA PIERDOLĘ, DZIAŁAŁ NIECAŁE DWIE DEKADY WSTECZ, MIAŁ W CHUJ WYZNAWCÓW I ZWOLENNIKÓW, CHODZIŁ KURWA DO JEDYNEJ CZARODZIEJSKIEJ SZKOŁY W CAŁEJ JEBANEJ ANGLII I OKOLICACH, ALE CHUJA TAM, NIKT GO NIE ZNA, BO WSZYSCY CZARODZIEJE WPIERDALAJĄ MASŁO NA TONY I MAJĄ ZAAWANSOWANĄ SKLEROZĘ KURWWAAAAAAA!!!
> Oczywiście Poter musi zajebać magicznego Hitlera, bo wiadomo, ratowanie świata i inne oklepane chujstwa.
> Dochodzi do finalnej bitwy, magiczny Hitler szturmuje szkołę im. Piotra Łuszcza, której uczniowie jej bohatersko bronią, co chwila ktoś spada z rowera, przydupasy Potera obniżają mu wszystkie odporności do zera, a ten w końcu rusza chudą dupę i łaskawie dobija magicznego Hitlera, wsadzając mu ruszczkę w aryjską dupę.
> Hepi end, Poter zostaje bohaterem, wszyscy się cieszo, zdechlaków wrzucajo do fosy, a potem każdy chajta się z każdym i ma ponad 9000 czarodziejskich bachorów.
> KONIEC!

2

Ty Dumbledorze kurwa, mugolu pierdolony. Ja i tak wierzę w maga kurwa Voldemorta, jeśli ktoś wierzy w Dumbledora czy Pottera, będę mu wrzucał bo jesteś pojebany ty charchłaku jebany. Bo brak mi na ciebie zaklęć! Jestem kurwa magiem, Snejpa kocham i kurwa Parszywka kocham, myślodsiewnię mogę wam nadstawić żebyście mi wylizali, mugole pierdolone. Smierciożercy to są jakieś mugole? Charchłaki? Nie lubię kurwa Dumbledora i mnie to też wkurwia, to jest chuj! Imperio! Jeżeli Dumbledore jest to jest kurwa czarodziejska! Ale kurwa jeżeli tak dalej będziecie postępować, tak będziecie czarować, to życzę felix felicis. Ten jebany charchłak Dumbledore mi to wybaczy i drugiej różdżki nie nadstawię - i co? Ale czaruję was jednocześnie w dupę! Kutasie Weasleya i możeta mi kurwa Zgredka siorbać. Dlatego kurwa się nie boję z nikim pojedynkować, nigdzie kurwa lecieć i

was czaruję w dupę, dlatego się nikogo nie boję. Może jestem animagiem - tak, piszcie że jestem animagiem, ja się nikogo nie boję. Nawet Dumbledora się nie boję, a was zaklinam w dupę szlamy i drugiego zaklęcia nie rzucę tylko bym przeczarował jednego i drugiego, rzucił patronusa żeby was wyjebał w mordę i na koniec różdżka wam w dupę!

Wiesz co to jest szybkość? Technika? Rotacja różdżką? Czarujesz te dwukilogramowe boginy i myślisz że auror jesteś? jakbym ci wypierdolił zaklęciem na brodę to byś się zesrał, bym cię magicznie zajebał ty szlamo pierdolona. Młody Śmierciożerca? Trup Dumbledore'a? Potterusznik? Sam jesteś chuju czarodziejem - co, wyrzekniesz się magiczności? Ni chuja, jesteś pierdolonym magiem, niestety. Rzucasz te kurwa zaklęcie i „heh peleryny" i wielki auror, bym cię tak szlamo kopał jak goblina ty jebany charchłaku. Przepraszałbyś, przepraszałbyś jakbym cię spotkał na Pokątnej, ty kurwa pedale dwudziestokurwasyklowy. Wy tu piszecie o eliksirach że mam drugi palnik nadstawić? Kociołek wam mogę nadstawić żebyście mi oblizali. Mugole pierdolone. Co ja będę czarował a wy będziecie ruchać Granger? Co wy myślicie, że czarodzieje to są jakieś charchłaki? Szlamy? Ja i Pottera kocham i kurwa Weasleya kocham. I wszystkich! I skrzaty! I co, śmiejesz się bo skrzat skarpetkę ukradł? Ty szlamo jebana? Jakbyś miał skrzaciątka do wykarmienia i ten ręcznik za dwa sykle sprzedał to byś się śmiał?

3

Kiedyś obudziłem się w nocy, była zima… Mieszkam w wieży Griffindora na czwartym piętrze. Leżałem bez ruchu, światło świec odbijało się od pokrytych śniegiem błoni, wszędzie było tak biało, ale uświadomiłem sobie, jaki to dźwięk mnie obudził - dobiegał jakby z zakazanego lasu, taki skrzek ptaka i drapanie, ten dźwięk był tak głośny, że pomyślałem, że zaraz woźny Filch wyjdzie na balkon i coś ryknie… Albo zadzwoni po aurorów, ale nic takiego się nie stało. Ten dźwięk kraczenia połączonego ze skowytem i drapaniem był jednostajny i miarowy, doprowadzał mnie do takiej skrajności, że mówiłem sobie tylko: *przecież to się nie może dziać naprawdę, to nie jest horror tylko prawdziwe życie* – serio, miałem już łzy w oczach, nie wiem ile leżałem bez ruchu, ale gdy kraczenie trochę ucichło, zebrałem się w sobie i delikatnie podszedłem do okna. Na błoniach nic się nie działo, postanowiłem więc, że uchylę trochę zasłonę i zobaczę dokładniej. Chwyciłem lekko za krawędź… JEEEBBBBB! KRAAAAAA! Jak coś nie pierdolnie w szybę, chwyci mnie za rękę, patrzę a tu Człowiek Małpa, największy zbrodniarz magiczny! „Skurwysynie, zostaw mnie!!!", darłem się jak pojebany, a on tylko: KRAAAAAA! KRAAAAAA! UUUUUU! Wjebałem się do komnaty, a on stanął przede mną na parapecie w całej okazałości, szybko wybiegłem z dormitorium, otworzyłem kredens na eliksiry w sali głównej, chcąc urwać drzwiczki, aby mieć czym się bronić, ale Cowiek juz był za mną… KRAAAAAAAAAAA! Odskoczyłem… A on jak nie pierdolnie w te mikstury, w całej wieży zamigotało światło, a ja korzystając z okazji, zamknąłem drzwiczki i zakleiłem je Gigantojęzycznym Toffi… A on tylko wył i prychał, po czym się uspokoił, a ja wróciłem do swojego łóżka…

Cowiek Maupa siedzi już w szafce na eliksiry drugi rok… A ja tylko modlę się, żeby nie było jakiegoś alchemika w wieży…

4

To uczucie, gdy do Hermiony przyszedł Ron i usiadł na jej kocie xD Kot tak bardzo rozjebany, a związek też tak bardzo rozjebany xD Żałuję trochę, bo spoko ziomeczek był z Rona Łisjela czarodzieja-biedaka, a kota rozjebał przypadkiem, bo był czarny jak fotel xD

Śmiecham, bo Hermiona płacze, a ja walę konia za ścianą i lukruję myślodsiewnię, a Gryfindory ją pocieszają, a ja se siedzę za ścianą i kurwa jestem śmieszkiem, spierdoliną poza kontrolą, pasożytem zawadiakom, maskotką Hogwartu i strażnikiem gryfindorowego ogniska. Siedzę za ścianą i kurwa jestem w innym świecie, problemy z kotem i Ronem są tam, a ja tu jestem i kurwa jestem też grubasem i mam skarpety od Hagrida zajebiście grube w sierpniu i kurwa nie mam swetra i same majtki i się śmieję, w kufrze mam czekoladowe żaby i fasolki xD

5

Rzecz działa się, gdy byłem w Hogwarcie - zamierzchłe czasy, gdy Nimbusy 2000 były zarezerwowane dla elity, a charłaki były odrzutkami społecznymi.

Może ze dwa lata wcześniej, przeprowadził się w nasze okolice Neville - taki typowy wieśniak (jak zresztą parę osób go nazywało), ale w gruncie rzeczy w porządku. Chciał pokazać się w nowym miejscu z jak najlepszej strony, więc bardzo szybko przylgnęła mu łatka lizusa i szlamy - co nie podobało się kilku „fajnym" chłopakom.

Wśród nich był Crabbe i Goyle, którzy całe dnie spędzali razem. Siedzieli razem na lekcjach, na przerwach razem łazili po błoniach - praktycznie jak geje (bez uprzedzeń).

No więc Neville pewnego dnia musiał zrobić jakieś zakupy w Hogsmeade, dla babci czy dziadka, więc postanowił zerwać się z lekcji żeby jechać po eliksiry - a że ja, Crabbe i Goyle nie mieliśmy co robić, to pojechaliśmy z nim.

Neville kupił leki, porzucaliśmy się chwilę śnieżkami (bo była zima) i postanowiliśmy wracać do Hogwartu. Po drodze jednak okazało się, że Neville zgubił gdzieś swoją różdżkę. Zaczęliśmy przeszukiwać teren, na którym rzucaliśmy się tymi śnieżkami, ale nikt niczego nie znalazł.

Po paru minutach Crabbe i Goyle powiedzieli, że pójdą sprawdzić, czy różdżki nie ma za pobliskim wzgórzem (razem, oczywiście).

Zostałem z Nevillem, niezręczna cisza.

- Ojciec mnie zabije jak się dowie. - Mówi.

- Spoko, znajdziemy tą różdżkę - musi tu gdzieś być.

Jak się okazało, nie było. Zniknęła, przepadła bez śladu. Crabbe i Goyle wrócili po parunastu minutach, jacyś tacy kurwa dziwni, zarumienieni, ale niczego nie znaleźli.

W końcu jakoś się rozdzieliliśmy - Neville został sam żeby dalej szukać różdżki, a my pojechaliśmy do Hogwartu.

Po południu ktoś puka do moich drzwi - otwieram, patrzę, Albus Dumbledore. Cały w nerwach, mówi, że Neville jest w skrzydle szpitalnym, bo został pobity, jak wracał z Hogsmeade.

Ja oczywiście w szoku, pytam się co z nim i w ogóle.

Dumbledore poszedł, ja się ubrałem i pobiegłem do Crabbe'a, bo mieszkał bliżej od Goyle'a. Wchodzę do niego, mówię co się dzieje, a ten w śmiech. Rozumiecie - taki typowy kurwa perfidny śmiech.

Patrzę na ławę, a tam szczątki różdżki Neville'a.

- Znaleźliśmy ją z Goyle'em i rozjebaliśmy za górką xD Szkoda, że z nami nie poszedłeś, była beka.

Zna się człowieka całe życie praktycznie, chodzi z nim grać w Quidditcha i pić kremowe piwo na czterech w krzakach, a on odpierdala takie cuda.
Neville tak się bał, że dostanie wpierdol w Hogwarcie, że poszedł do jakichś okolicznych śmierciożerców i zaczął się do nich przystawiać żeby mu najebali, by potem powiedzieć, że ukradli mu tą jebaną różdżkę.
Czarodzieje mocno.

6

Po zajęciach chodziliśmy do Hogsmeade na kremówki - do Miodowego Królestwa. Ale tego dnia Hermiona powiedziała, że ma dość ciastek i chce się najebać. Więc poszliśmy luźnym krokiem do Pubu pod Trzema Miotłami i zamówiliśmy sobie po kuflu kremowego piwa.
Po kilku głębszych zaczęło robić mi się ciepło i poczułem jakby nargle tańczyły mi w głowie.

Harry i Ron odpadli po kilku kuflach, ale Hermiona trzymała się mocno - pomyślałem wtedy, że musi mieć irlandzką krew.
Gdy mieliśmy zamawiać kolejne piwo, Ron zwymiotował na swoją nową szatę , przy okazji ochlapując nieco sukienkę Hermiony.
- Daj mi... Odrobinę... Przeciętności... - Wyjęczał Ron nieprzytomnie, po czym jeszcze raz zwymiotował. Tym razem jakimiś kurwa ślimakami.
- Daj mi tutaj kurwa przeciwnika! Hahaha! - Ryknął Harry - potem zwalił się bez ruchu na klepisko, brudząc spodnie świeżym moczem.
- Moja najlepsza sukienka! - Poirytowała się zniesmaczona Hermiona, pokazując mi plamy wymiocin na jej brzuchu i kroczu.
- Chodź, może uda się to zmyć. - Zaproponowałem. Poszliśmy do łazienki. Plam nie dało się jednak zmyć ani odczarować.

Hermiona spojrzała na mnie i zrzuciła z siebie bez słowa odzienie. Pod spodem nie miała na sobie nic - tylko nagie, spocone ciało. A potem zmieniła się w kota, bez słowa. Stałem w szoku, niedowierzając własnym oczom.
- Hermiona, ty jesteś animagiem?! - Zdobyłem się wreszcie na jakiekolwiek słowa. Kot ponownie przemienił się w dziewczynę - tym razem klęczała, opierając się rękoma o ziemię.
- I co z tego? Weź mnie, póki jestem mokra.
Rozpiąłem rozporek, a ona znowu przemieniła się w kota.
- Hermiona, ale co ty odpierdalasz? Nie jestem zoofilem!
Kot znowu przemienił się w nagą uczennicę.
- To nie zoofilia. To erotyka międzygatunkowa. - Powiedziała, a potem wypięła pośladki i znowu przemieniła się w kota.
Wzruszyłem ramionami - lepszy rydz niż nic.

***

Hermiona spojrzała na mnie i zrzuciła z siebie bez słowa odzienie. Pod spodem nie miała na sobie nic - tylko nagie, spocone ciało. A potem zmieniła się w kota, bez słowa. Stałem w szoku, nie dowierzając własnym oczom.
- Hermiona, ty jesteś animagiem?! - Zdobyłem się wreszcie na jakiekolwiek słowa. Kot ponownie przemienił się w dziewczynę - tym razem klęczała, opierając się rękoma o ziemię.

- I co z tego? Weź mnie, póki jestem mokra.
Podwinąłem szatę i wziąłem od tyłu Hermionę. Ruchałem ją tak ostro, że jej włosy zaczęły siwieć. Tak mi się przynajmniej wydawało.
Ruchałem i ruchałem, a rytmiczny odgłos naszych zderzających się ciał działał na mnie hipnotyzująco. Euforia była tak wszechogarniająca, że nie oponowałem, nawet kiedy ponownie zmieniła się w kota. Zamknąłem oczy i jedyne co czułem, to ogień wzbierający w moich lędźwiach z mocą tysiąca słońc. Po chwili poczułem pod palcami, że znów się zmienia, a ciasną kocią dziurkę zastąpił jakiś wyruchany otwór. Nie otwarłem jednak oczu, bo właśnie nadszedł orgazm, i dla niej i dla mnie. Jęknąłem rozdzierająco i aż obsrałem sobie nogi, kiedy usłyszałem głos, dobiegający z jej ust.
- Dziesięć punktów dla Gryffindoru! - Powiedziała Minerwa McGonagal, machając mi przed nosem fiolką po eliksirze wieloskokowym.

7

Drzwi chaty otworzyły się, wpuszczając do środka lodowaty wiatr i krople deszczu. Noc była zimna, a wokoło panowała ogromna burza.
W drzwiach stał wysoki i chudy mężczyzna, odziany w długą szarą szatę i okulary z rogowymi oprawkami. Miał śnieżnobiałą brodę sięgającą pasa.
- Harry, jesteś czarodziejem! - Powiedział, próbując przekrzyczeć wiatr.
Mały chłopiec z blizną w kształcie penisa na czole spojrzał na niego zdziwionymi oczami.
- Czarodziejem? - Zapytał nieśmiało.
- Tak. Jestem dyrektorem szkoły magii i czarodziejstwa w Hogwarcie, nazywam się Albus Dumbledore. - Rzekł. - Pokażę ci, jak czarować.
- Dobrze! - Ucieszył się mały Harry.
- Ściągnij spodnie.
Chłopiec zawahał się, ale wykonał polecenie. Dumbledore uchwycił go w pasie i rozpiął szatę.

Gdy już skończył, opadł na kolana, dysząc ciężko. Harry zapiął spodnie, popłakując cicho - lecz wiedział, że jeśli dzięki temu miał zostać czarodziejem, to było warto. Spojrzał na Dumbledore'a.
- Czyli jestem teraz czarodziejem?
Starzec uśmiechnął się, po czym zdjął okulary i zerwał sztuczną brodę. Wyjął z kieszeni szaty Kanarkową kremówkę i ugryzł ją, próbując nie udławić się ze śmiechu.
Skóra na jego twarzy była żółta.
- Taki duży a w czarodziejów wierzy.

8

Hogwart od zawsze był tajemniczym miejscem. Na historii magii uczono nas formułek i dat, które nikomu nie były potrzebne, ale prawdziwa historia Hogwartu była zupełnie inna - ciekawa. To zdołała mi przynajmniej uświadomić Hermiona, z którą tej nocy baraszkowałem w bibliotece, w dziale ksiąg zakazanych. Lizaliśmy się namiętnie, gdy wtem usłyszeliśmy jakiś odgłos niedaleko nas.
- Co to było? - Zapytała Hermiona, zapinając bluzkę.
- Nie wiem...
- A to tak się uczą dzisiejsi gryfoni! - Wykrzyknął podekscytowany prawie bezgłowy Nick.
- To nie tak... My... - Próbowałem coś wykrztusić.

- Uczyliśmy się historii magii… - Dodała Hermiona, rumieniąc się na twarzy.
- Och, historia magii! Mogę wam o tym nieco opowiedzieć!
- Nie, dzięki, nie ma takiej potrzeby. My… Już wracaliśmy do dormitorium.
- A wiecie dlaczego nazywają mnie prawie bezgłowym Nickiem?
- Bo kiedy ścinano ci głowę, kat nie wziął wystarczającego zamachu toporem i… - Odpowiedziała natychmiast Hermiona, ale Nick jej przerwał.
- Nie, dziecko. Widzisz, jestem Żydem - nie o tą głowę chodzi xD

9

- Zrób to jeszcze raz! Zrób to! - Krzyczeli zebrani w lochu Slytherinu uczniowie. Zgromadził się chyba cały pokój, od zadzierających nosa dziesięciolatków z bogatych rodzin, po arystokratycznych szósto i siódmorocznych studentów, których wyniosłe, okrutne twarze wyglądały niczym wyrzeźbione przez starożytnych mistrzów. Loch oświetlały jadowicie zielone magiczne płomienie pozamykane w czaszkach magicznych stworzeń.
Tłum utworzył koło, z wolną przestrzenią pośrodku. Wszyscy patrzyli w stronę będących w środku koła postaci.
- I co teraz, ty mała kurewko? - Drako Malfoy czubkiem swojego buta ze smoczej skóry kopnął Ginny prosto między jej rozchylone, piegowate pośladki. Krzyknęła, a krew cieniutkim strumyczkiem puściła się z jej pękniętego odbytu.
- Zapłacisz mi za to! Zapłacisz! - Pobity Ron Łislej patrzył, jak Crabb i Goyle zdejmują spodnie, by po raz kolejny zgwałcić brutalnie jego młodszą siostrę.
- Och, doprawdy? - Arystokratyczne rysy młodego czarodzieja czystej krwi rozjaśnił okrutny uśmiech.
- Trzymajcie ją! - Warknął do swoich osiłków. Podnieśli Ginny na nogi, trzymając jej ręce, a nogi unieruchomili tak, by wyraźnie było widać jej różowiutką, ciasną cipkę. Tłuszcza krzyczała, biła brawo i skakała, a Parkinson masturbowała się na stole różdżką martwego Cedrika Digorry'ego, śliniąc się przy tym potwornie.
Malfoj tymczasem zdjął swoją szatę i swym idealnym penisem zaczął jeździć po brzuchu i udach Ginny, uderzając ją od czasu do czasu po twarzy, na której łzy i krew zasychały pospołu ze spermą Goyle'a.
- Zostawcie ją, wy skurwysyny! Zostawcie! Harry, na co czekasz!? Pomóż jej! - Dopiero po chwili wzrok Rona dostrzegł, że jego przyjaciel ukryty pod peleryną niewidką kieruje się w stronę wyjścia z lochu. Zauważył go przypadkiem, gdy peleryna zsunęła się z jego ramion, pod wpływem jakichś rytmicznych ruchów rąk.
Chłopiec Który Przeżył odwrócił się powoli w stronę swego najlepszego przyjaciela. W ręku trzymał penisa, a sperma gęsto pokrywała jego odzienie.
- Jeszcze raz… - Odezwał się chrapliwym głosem. Cały pokój ucichł przypatrując się tej scenie.
- Myślę, że to da się zrobić. - Drako Malfoj odpowiedział gryffindorczykowi uśmiechem. - Snape już przygotowuje wywar, który sprawi, że Łislej sam wyrucha swoją siostrę, haha! - Dumne i pięknie rzeźbione usta białowłosego chłopaka wygięły się w uśmiechu oczekiwania.
Dzięki za sprzedanie nam tej pary rudzielców.
Potter podrzucił w dłoni srebrnego sykla i odszedł do swojej wieży, powiewając łoniakami.

10

-Zgredku, Zgredku! Co ci się stało?! - Krzyczał Harry, widząc swego skrzaciego przyjaciela leżącego na ziemi w kałuży krwi. Jego twarz była zmasakrowana, policzki coś rozerwało, a z tyłu szyi widniała wielka dziura, z której sączyła się jakaś biała maź.

-Hagridzie, pomocy! - Krzyknął Harry, na widok olbrzymiej sylwetki.

-Hagridzie, co mu się stało?!

-Ni wim, Harry - odpowiedział półolbrzym, ścierając z penisa resztki krwi.

11

– Dalej, Draco, szybko! – Zawołał ze złością mężczyzna o zwierzęcej twarzy. Ale Malfoyowi tak trzęsła się ręka, że nie był w stanie dobrze wycelować różdżki.

– Ja to zrobię! – Warknął Greyback i ruszył ku Dumbledore'owi z wyciągniętymi rękami i obnażonymi zębami.

– Powiedziałem: nie! – Krzyknął śmierciożerca o zwierzęcej twarzy.

Błysnęło i wilkołaka odrzuciło na bok; uderzył w mur i zatoczył się rozwścieczony. Harry'emu tak mocno waliło serce, że wydało mu się prawie niemożliwe, że nikt tego nie słyszy, że nikt go jeszcze nie zauważył, stojącego bezradnie, uwięzionego zaklęciem Dumbledore'a… Gdyby tylko mógł się poruszyć, miotnąłby zaklęciem spod peleryny…

– Zrób to, Draco, albo odsuń się, to ktoś z nas… – Zaskrzeczała kobieta, ale w tym momencie drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich Snape.

Ściskając w ręku różdżkę, omiótł scenę swoimi czarnymi oczami, od Dumbledore'a słaniającego się pod murem, po czterech śmierciożerców, w tym rozwścieczonego wilkołaka i Malfoya.

– Mamy problem, Snape. – Powiedział Amycus, który już celował różdżką w Dumbledore'a.

– Ten chłopak chyba nie jest w stanie…

Ale to ktoś inny wypowiedział cicho imię Snape'a.

– Severusie… RAZ, DWA…

Ten głos przeraził Harry'ego bardziej niż wszystko, co do tej pory się wydarzyło. Po raz pierwszy usłyszał Dumbledore'a rapującego.

- MAM JEDNĄ PIERDOLONĄ SCHIZOFRENIĘ, ZABURZENIA EMOCJONALNE PROSZĘ PUŚĆ TO NA ANTENIE!

Snape nic nie powiedział, tylko podszedł do niego, odtrącając po drodze Malfoya. Śmierciożercy cofnęli się bez słowa. Nawet wilkołak wyglądał na przestraszonego. Snape popatrzył na Dumbledore'a, a na jego podłużnej twarzy odmalowała się odraza i nienawiść.

– POWIEM CI ŻE TO FAKT, POWIESZ MI ŻE TO OBCIACH! PIERDOLĘ CIĘ I TAK ROZEJDZIESZ SIĘ PO ŁOKCIACH xD

Snape uniósł różdżkę i wycelował nią w Dumbledore'a.

–Avada kedavra!

Z końca jego różdżki wystrzelił strumień zielonego światła i ugodził Dumbledore'a prosto w pierś. Krzyk przerażenia nie wydarł się z gardła Harry'ego. Niemy i nieruchomy musiał patrzeć, jak moc zaklęcia wyrzuciła magika w powietrze, gdzie przez ułamek sekundy zawisł pod jaśniejącą czaszką, a potem powoli, jak wielka szmaciana lalka, opadł, przewalił się przez parapet i zniknął mu z oczu.

12

-Haha, co za debil! - Zaśmiał się Zgredek podwijając tunikę i schylając nad leżącym na ziemi, nieprzytomnym Harrym. - Akurat ci dam skrzeloziele xD

13

Od czasu tej pamiętnej podróży do Hogwartu, Hermionę ciągle nawiedzały wspomnienia tej ręki. Śniła o niej w nocy, marzyła na jawie, nie uważała nawet na zajęciach. Wyobrażała sobie jak ta dłoń jeździ po jej ciele Emmy Watson, gładzi włosy, drażni sutki, uderza po jędrnych, młodych piersiach. Jak rozchyla jej kształtne pośladki, wsuwając palce w jej pachnącą pupę, drapiąc przy okazji boleśnie.

„Ciekawe" - pomyślała - *„czy istnieją jacyś inni dementorofile?".*

14

Harry, Ron i Hermiona uciekali korytarzami Departamentu Magii, słysząc za sobą odgłosy pościgu i miotania czarów. Wokoło migały zielone promienie Avada kedavra, ale nie zwracali na to najmniejszej uwagi - liczyło się przeżycie.

Skręcili w boczny korytarz prowadzący do wyjścia, gdy wtem cień pojawił się przed nimi, a z dymu wyłoniła się Bellatrix Lestrange.

- A dokąd to?! - Krzyknęła i wycelowała różdżką w nadbiegających bohaterów. Ron przewrócił się, próbując zatrzymać.

Bellatrix była ubrana w stare potargane szaty - brudne i odrażające. Jej przebarwione, wysuszone włosy były rozczochrane i współgrały z odzieniem. Nawet spod pach wyrastały jej kępy czarnych kłaków. I w końcu jej zęby - przegniłe pieńki - tak przerażające, jak odrażające.

- Wiecie kim jestem? - Zapytała.

- Polką? - Wzruszył ramionami Harry.

15

Harry wdarł się do umysłu Snape'a. Nie chciał tego robić - rzucenie czaru było odruchem obronnym po tym, jak Snape przy użyciu legilimencji wydobywał najstraszniejsze wspomnienia Harry'ego. Teraz role się odwróciły.

Był na błoniach, a wokół niego biegali śmiejący się uczniowie. I Snape - jego poznał od razu. Był niski, chuderlawy i blady, a jego czarne, tłuste włosy opadały na ramiona.

Chłopak poszedł w kierunku bawiących się pod drzewem gryfonów - w jednym z nich Harry momentalnie poznał swojego ojca. Wyglądali praktycznie tak samo.

- Patrzcie, Śmierdzielus idzie xD - Rzucił James, ojciec Harry'ego. Nie, to nie mogła być prawda - jego ojciec był dobry! Tak było!

Snape spuścił wzrok i podszedł bliżej.

- James... Możemy porozmawiać? - Zapytał ściszonym głosem.

- Łapa, Lunatyk, Glizdogon, zostawicie nas ze Śmierdzielusem sam na sam?

- Patrz co powiedział, walę huncwotów xD - Zaśmiał się Syriusz Black, odchodząc.

- Sram Irytka jak rucha xD - Dodał otyły, jąkający się chłopiec kroczący tuż za nim.

- O co chodzi, Smierdzielusie? - Zapytał James. Harry patrzył zszokowany na zachowanie ojca.

- Bo James… Chcę powiedzieć… Ja cię kocham.
Harry stał jak wryty. James też.
- O kurwa, top bk xD - Zaśmiał się James. - Chłopaki, chodźcie szybko!
- Nie, nie, James, proszę… Ja chcę być tylko twoim chłopakiem!
- Co jest, Rogacz? - Zapytał Syriusz.
- Ty, Śmierdzielus właśnie powiedział, że mnie kocha i chce być moim chłopakiem.
- O kurwa, gniję!
Snape poczerwieniał jak burak. James podszedł do ślizgona i wyjebał mu blachę w potylicę. Potem ściągnęli jego spodnie i we czwórkę zaczęli gwałcić go - Peter, James i Syriusz pod postacią zwierząt, a Remus, jako że był wilkołakiem, musiał robić to normalnie.

Harry poczuł ucisk i nagłe szarpnięcie do tyłu. Gdy ponownie otworzył oczy, siedział w gabinecie Snape'a. Jego spodnie były mocno napięte w okolicach krocza.
- Wynoś… Się… I nigdy tu nie wracaj! Koniec nauki legilimencji! - Ryczał Snape.
Harry odszedł przestraszony. Tego dnia zrozumiał jednak, że gorsze od czytania w myślach jest bycie zgwałconym przez psa, jelenia i szczura xD

16

Harry zobaczył, że dzwoni jego magiczna kula marki Lenovo. Zdziwił się, bo przecież do niego nikt nigdy nie dzwonił, taki los spierdona. Podszedł do magicznego przedmiotu i odebrał. Przed jego oczami ukazała się twarz Hermiony.
- Cześć Harry, co tam, nie przeszkadzam?
- Nie, nie, jasne że nie.
Harry był zaskoczony kulofonem od Hermiony, ale bardzo się z niego cieszył - w zasadzie to był wręcz lekko zdenerwowany, bo Hermiona bardzo mu się podobała i już od dawna fantazjował o włożeniu języka do jej odbytu.
- Nudzi mi się, Harry… - Powiedziała Hermiona z lekką nonszalancją. - A ty, planujesz coś na wieczór?
- Eee… nie, skądże. Bardzo chętnie z tobą pogadam.
- To super, na ciebie to można liczyć. Ta kurwa, Parvati Patil, znowu pojechała do swojego fagasa, chociaż miała go rzucić. No ale przyjechał na chwilę do kraju z Niemiec i chciał się spotkać, to pojechała. Nie mam z kim iść na imprezę a sama nie pójdę, bo ktoś mnie musi pilnować, jak popiję to robię się nieobliczalna. Nie chcę znowu obudzić się na kacu gigancie w łóżku jakiegoś araba…
Harry pomyślał, że nie nadąża za życiem towarzyskim swoich rówieśników. W końcu mieli dopiero czternaście lat… Jego zdenerwowanie rosło.
- Aha… - Jęknął Harry. - Eee… Ja bym cię pilnował i patrzył, czy dobrze się bawisz. - Niezdarnie próbował ciągnąć wątek.
- Aha, fajnie, Harry ty to jesteś fajny chłopak… A właściwie to sorry, twoja dziewczyna nie będzie miała ci za złe, że gadasz z jakąś laską na kuli?
- Nie, nie, naprawdę… Ja właściwie nie mam dziewczyny, więc spoko. - Harry nerwowo się uśmiechnął. Rozmowa z Hermioną go podniecała, czuł, jak po nodze spływa mu pierwsza strużka wydzieliny z penisa.
- Nie masz dziewczyny? No co ty… - Hermiona na chwilę przerwała, ale potem dodała, już innym tonem. - A chciałbyś mieć?
„Matko boska po trzykroć przedziwna… Zlizywałbym pot z twoich stóp, gdybyś była moja” - pomyślał Harry.

- Wiesz, na razie nie szukam, hehe, jak coś ma być to będzie. Każda potwora znajdzie swojego i tak dalej. - Harry nagle zdał sobie sprawę, że ostatnie zdanie nie było konieczne.
- Może byśmy ci kogoś znaleźli, co? Całowałeś się kiedyś dziewczyną?
- Eee…
- Weź Harry, nie wstydź się, mi możesz powiedzieć wszystko, przecież jesteśmy przyjaciółmi.
„Niestety", pomyślał Harry.
- Znamy się już długo, Harry. - Kontynuowała Hermiona. - Nie powinieneś się krępować przy mnie. Ja jestem swobodna.
Harry nie wiedział dokąd zmierza ta rozmowa, ale jego penis mocno już napierał na jego spodnie. Było mu niewygodnie, a jego majtki były już mocno przemoczone wydzieliną. Na jego twarzy wykwitły rumieńce, chciał coś powiedzieć, ale wydał z siebie tylko nieartykułowane burknięcie.
- Khem… Heh.
- Chciałabym zobaczyć jak wyglądasz Harry, pokażesz mi swojego kutasa w kuli?
Harry nie wiedział na początku co się dzieje, jego penis stwardniał jeszcze bardziej, aż stało się to bolesne. Do głowy uderzyły mu hormony i w sumie pomyślał – *„czemu nie?"*. Wstał z krzesła i zbliżył się do kryształowej kuli. Na jego spodniach wyraźnie odznaczała się erekcja. Ściągnął je i zaczął odciągać gumkę swoich majtek. Obserwował, jak Hermiona przygląda się temu z satysfakcją. Wreszcie całkowicie ściągnął majtki i obnażył swojego napęczniałego penisa. Był czerwony od ciśnienia, a jego końcówka była lśniąca od ejakulatu. Stanął z wyprężonym penisem, który znajdował się teraz centralnie przed oczami Hermiony.
- Fajny Harry, a możesz usiąść, żebym zobaczyła jaki jest długi?
Harry usiadł i ściągnął resztę ubrania. Był już całkiem nagi, podniósł swojego penisa do góry, w stronę brzucha, pokazując go w całej okazałości. Hermiona przyglądała się mu z błyszczącymi oczami. Harry dał się ponieść chwili i zaczął bawić się swoim penisem, układając go w różnych pozycjach, tak, aby Hermiona mogła go jak najlepiej zobaczyć. Gładził się delikatnie po prąciu, dotykał swoich jąder, delikatnie naciągał skórę na całym przyrodzeniu. Przez jakiś czas Hermiona przyglądała się temu przedstawieniu w milczeniu, kiedy nagle powiedziała:
- Patrz, Harry.
Harry usiadł, a jego penis zadygotał i strzepnął parę kropel wydzieliny. Obraz Hermiony w magicznej kuli Lenovo zaczął dotykać się po całym ciele, jeździć po nim rękami, zatrzymując się dłużej na piersiach i cipce. Po chwili Hermiona zaczęła ściągać z siebie bluzkę. Robiła to powoli, jednak już wcześniej Harry zauważył, że nie ma pod nią stanika. Hermiona ściągnęła koszulkę i obnażyła swoje małe, kształtne piersi. Harry, chociaż był niesamowicie podniecony całą sytuacją, poczuł, że jego penis napręża się jeszcze bardziej. Hermiona nawilżyła swoje palce i zaczęła pieścić swoje sutki, delikatnie je naciskając. Jej ciało wiło się z rozkoszy. Harry myślał, ze zaraz eksploduje, ale patrzył dalej. Hermiona przerwała pieszczoty własnego ciała i popatrzyła groźnym wzrokiem w kulę:
- Chcesz zobaczyć więcej?
Harry wykrztusił, że tak, chociaż był już trochę odurzony i dodało mu to trochę pewności siebie. Hermiona wstała, pokazując swoje biodra w kuli. Zaczęła powoli ściągać spodnie ze swojego tyłka, pod koniec odwracając się tyłem i wypinając pośladki w stronę kuli - miała na sobie tylko cienkie stringi. Po chwili, podczas której Harry napawał się widokiem jej dupy, Hermiona odwróciła się i powiedziała ponownie:
- Wstań i pokaż mi swojego kutasa.

Harry posłusznie wykonał polecenie. Jego penis domagał się pieszczot. Harry żałował, że twarz widoczna w kuli jest tylko obrazem, a nie prawdziwą Hermioną, która mogłaby wziąć jego nabrzmiałego penisa do ust.
- Masturbuj się dla mnie. - Powiedziała Hermiona.
Harry z ulgą wykonał polecenie. Zaczął delikatnie masować swojego penisa, zaczynając od nasady i kierując się coraz wyżej. Nie chciał zbyt szybko przejść do główki, bo wiedział, że jeżeli tylko jej dotknie, może wytrysnąć. Hermiona z błyszczącymi oczami oglądała masturbację Harry'ego. Po chwili podniosła jedną nogę i rozkraczyła się, masując swoją cipkę, drugą ręką dotykając swoich brodawek. Widok masturbującej się Hermiony jeszcze bardziej pobudził Harry'ego. Zaczął szybciej walić konia, dodatkowo zaczął masować swoje jądra.
Nagle Hermiona kazała mu przestać. Wstała, i powoli ściągnęła swoje majtki, rzucając je w stronę kuli. Następnie wzięła wspomnianą kulę i ułożyła ją przed łóżkiem. Harry przerwał masturbację, aby zobaczyć co się dzieje. Hermiona położyła się na łóżku, układając się prostopadle do kuli. Rozchyliła szeroko nogi i Harry zobaczył jej małą, różową cipuszkę, z której sączyły się delikatnie krople jej soków. Widział, jak Hermiona uciska swoje piersi, jednocześnie drugą ręką zataczając kręgi po swojej cipce. Kręgi stawały się coraz mniejsze, aż skupiły się tylko na cipce, którą Hermiona zaczęła intensywnie masować, delikatnie przy tym jęcząc. Taki widok nie mógł pozostać obojętny dla Harry'ego, zaczął masturbować się ze zdwojoną siłą.
- Tak, wal, wal go mocno, wal go dla mnie. - Jęczała Hermiona, która masowała się coraz szybciej i szybciej. Jej soki wyraźnie spływały po pośladkach, aż do odbytu, wyraźnie widocznego w tej pozycji. Hermiona przestała masować cipkę, przeszła do pozycji półleżącej. Pośliniła dwa palce i zaczęła je wpychać do swojej pochwy, starając się robić to w rytm masturbacji Harry'ego.
Harry poczuł, że nadchodzą kryzysowe czasy, jeszcze chwila i chluśnie na kulę swoim nasieniem. Musiał na chwilę przestać. Usiadł przed kulą, zbliżył do niej swoją twarz i powiedział do masturbującej się Hermiony:
- Pokaż mi swoją dupę.
Hermiona nie oponowała. Wyjęła palce ze swojej piczki, podeszła do kuli i odwróciła. Potem pochyliła się najmocniej jak mogła, rozchylając rękami pośladki i ukazując swój odbyt w samym centrum obrazu. Harry mógł oglądać, jak jedna ręka Hermiony odchyla pośladki, a druga delikatnie rozsmarowuje soki, które spłynęły w te okolice podczas masturbacji. Palec Hermiony poruszał się niezwykle delikatne, Harry z podnieceniem graniczącym z obłędem obserwował, jak jej odbyt delikatnie drga przy co bardziej zdecydowanym ruchu kolistym. Nagle rozchylił się on nieco szerzej i Harry zobaczył, jak palec Hermiony wchodzi do środka jej kakaowego oka. Tego było już za wiele, Harry wstał i wznowił masturbację, jednocześnie obserwując jak Hermiona zaspokaja się analnie. Wiedział, że nie wytrzyma już długo, sytuacja była zbyt sprzyjająca.
- Hermiona...
Przyjaciółka Harry'ego zrozumiała, co oznacza ten słaby głos. Wyciągnęła palec ze swojej dupy i klęknęła przed kulą.
- Chcę to widzieć. - Powiedziała zdecydowanie.
Harry czuł, że zbliża się potężna ejakulacja. Przed samym końcem wyhamował i zaczął pocierać się bardzo delikatnie, aby jak najdłużej pozostać w stanie tuż przed orgazmem. Delikatne muśnięcia ręki były jednak zbyt pobudzające. Harry poczuł, że właśnie przekracza linię, zza której nie ma już powrotu. Poczuł pierwszy skurcz orgazmu, nasienie chlapnęło na podłogę przed nim. Tuż za pierwszą falą czaiła się już druga, znacznie potężniejsza. Harry poczuł potężny skurcz zaczynający się w okolicach odbytu, a kończący się na samym czubku penisa. Jego nogi zdrętwiały, poczuł przyjemność

graniczącą z bólem, jakby jego lędźwie zostały porażone prądem i sparaliżowane. Na kulę wylał się strumień gęstej spermy. Skurcze zaczęły się powtarzać, rytmicznie wyrzucając z siebie białe nasienie. Hermiona zamknęła oczy i zaczęła delikatnie dotykać powierzchni kuli wyobrażając sobie, że uczestniczy osobiście w tym orgazmie. Po chwili Harry przestał tryskać, opadł na krzesło i nieco obłędnym wzrokiem spojrzał w kulę. Hermiona ciągle patrzyła jak zahipnotyzowana na to wszystko. Gdy wszystko się uspokoiło, ocknęła się jednak i powiedziała:
- Ja też chcę.
Siadała na łóżku, rozkraczyła się, wsadziła dwa palce do swojej cipki, a drugą ręką zaczęła dynamicznie pocierać wargi sromowe, koncentrując się już tylko na łechtaczce. Widać było, że orgazm Harry'ego zrobił na niej wrażenie i że nie chce się już bawić w pieszczoty. Chce tylko dojść. Nieustannie zmieniała nacisk na swoją łechtaczkę, traktując ją raz ostrzej, raz delikatniej, jednocześnie jej palce ciągle poruszały się w pochwie wydając rytmiczny dźwięk przypominający chlupot. Harry przyglądał się temu jak zahipnotyzowany. Uda, cipka i okolice podbrzusza Hermiony były czerwone, było oczywiste, że długo tak nie pociągnie i tak też się stało. Ciałem Hermiony wstrząsnął orgazm, zaczęła jęczeć i wyrzucać w górę swoje drgające biodra. Po kilkunastu sekundach się uspokoiła. Wyciągnęła palce z pochwy, usiadła przed kulą i powiedziała:
- Było zajebiście. Do następnego razu.
I rozłączyła się.

Harry, osłabiony orgazmem, zwalił się na łóżko. Choć niedawno wytrysnął, pamięć o obserwowanej na żywo masturbacji Hermiony pobudziła go do życia. Jeszcze raz, profilaktycznie, zwalił do pamięciówki w prześcieradło, po czym zasnął momentalnie snem sprawiedliwego.

17

Drodzy przyjaciele, profesorowie, Gryfoni! Uczyniłem to, co uczyniłem, bo miałem już tego wszystkiego dość. Dość okrutnych żartów, traktowania z wyższością, wyśmiewania. Przyznaję przed wszystkimi: nie byłem dość dobry, by uczyć się w Hogwarcie, być może stryjaszek Andy nie powinien nigdy odkrywać, że nie jestem charłakiem.

Przykro mi, że sprawiłem Wam tyle kłopotu, ale nie umiałem sporządzić na eliksirach żadnej trucizny. Być może moja krew zachlapie drogocenne gobeliny, ale, kurka blada, nie obchodzi mnie to! Powitałem śmierć z otwartymi ramionami i uśmiechem na ustach, przekażcie mojej babci, że chuj jej w dupę, i że jak chce innego wnuka to niech adoptuje Pottera.

Żegnam Was, lecz jeszcze się zobaczymy. Zwłaszcza, kiedy nawiedzę łazienkę dziewcząt przy kąpieli. Szykujcie się, szmaty.

Neville Długodupy

P.S.
Dumbledor drugi gwałcił małe skrzaty.

18

- To już koniec. - Wysoki głos Voldemorta sprawił, że ucichły ostatnie krzyki radości. Wszędzie wokół leżały ciała pomordowanych przez Śmieciożerców ludzi - członków Zakonu i uczniów Hogwartu. Sami Śmieciożercy otoczyli swojego pana, Haxley podszedł do mistrza, depcząc przy okazji twarz martwego Harrego Pottera.

- Panie, rządź nami!

Twarz Voldemorta rozciągnęła się w potwornym uśmiechu, czyniąc jego twarz bardziej zwierzęcą.

Spojrzał z łagodnością na ostatniego z żyjących wrogów Nowego Ładu.

- Powiedz chociaż... - Łzy płynęły gęsto po twarzy Minerwy McGonagall. - ... Że walczyliśmy dobrze.

- W rzeczy samej. - Czarny Pan przytaknął kobiecie. - Walczyliście dobrze, ale przegraliście, bo żaden czarodziej na świecie nie jest w stanie oprzeć się MOJEJ MOCY! A teraz umieraj.

Wycelował różdżkę prosto w starcze piersi profesorki.

-Pozwól mi chociaż wybrać sposób, w jaki umrę. - Wyskamlała.

Voldemort pomyślał przez chwilę po czym skinął głową.

- Mów.

Minerwa McGonagall głośno przełknęła ślinę, spoglądając na otaczających ją ludzi. Nogi się jej trzęsły, a chorobliwy rumieniec wypełzł na zasuszone policzki.

- Chcę... - Powiedziała łamiącym się głosem. - By on mnie nadział.

Długi palec wycelowany był w pierś jednego z olbrzymów.

Voldemort wybałuszył oczy, Bellatrix wybałuszyła oczy, oczy Hermiony wypłynęły na trawę po tym, jak źle rzucone zaklęcie Flitwicka zgniotło jej czaszkę.

Olbrzym patrzył na nią, oblizując swe ogromne wargi.

- Do dzieła. - Voldemort wydał rozkaz.

Na starszą kobietę w mgnieniu oka rzucili się śmieciożercy, rozrywając jej ubranie, bijąc i szczypiąc obwisłe piersi. Upokorzona nauczycielka stękała.

- O tak, uderz mnie, jestem śmieciem, jestem kurwą!

Któryś wsadził jej różdżkę do dupy, inny plunął w twarz. W końcu rzucili ją do stóp olbrzyma. Jego ogromne jądra wisiały nad nauczycielką niczym bombowce Izraela nad palestyńskimi gówniakami.

Ruchem zwinnym niczym jaguar, olbrzym złapał kobietę za nogi i obrócił na brzuch. Następnie przyklęknął i rozchylił jej nogi tak szeroko, że dźwięk pękających kości usłyszał aż Wiktor Krum.

Okrzyk McGonagall przemienił się w głośne jęki, gdy olbrzym niczym taranem zaczął rozwalać jej kakaową bramę.

RAZ! DWA! TRZY! W końcu tkanka pękła i penis zagłębił się w stary odbyt kobiety. Łzy bólu, upokorzenie i chore podniecenie wykwitały na jej twarzy, gdy olbrzym wstawał z kolan, trzymając ją na swoim sterczącym penisie nabitą i dyndającą niczym tatar na palu.

-Krzycz Trybson! - Basowy głos giganta odbił się echem od gór, gdy złapał McGonagall za kostki i pociągnął w dół z całej siły, rozrywając ją na swym twardym jak głaz przyrodzeniu.

19

- Ale byłem głupi... - Wystękał Neville pomiędzy jednym a drugim uderzeniem biodrami. - Tyle lat jako prawiczek i dopiero teraz przyszło mi do głowy, że Zgredek musi być posłuszny xD

20

Harry naprężył swe wątłe muskuły i rozsunął tłuste, włochate poślady Dudleya. Spojrzał pożądliwie na jego brązową dziurę, by po chwili zacząć ją łapczywie wąchać. Gdy już się tym nasycił, wsadził kuzynowi język do dupy, obślinił całą dziurę i gwałtownym ruchem wcisnął mu swojego niedużego penisa. Gdy po trzech minutach zbliżał się do szczytu, wiedział, że kradzież eliksiru usypiającego była dobrym pomysłem.

21

- Teodoro, gdzie jesteś?! - Zrozpaczony Neville biegał po całym pokoju, szukając swojej ukochanej ropuchy.

Nie wiedział, że Hermiona zabiera ją ze sobą regularnie do chatki Hagrida, by wydzielany przez nią piekący śluz posłużył im zarazem jako lubrykant i stymulant.

22

- No, no, no! - Głos Snape'a ciął niczym miecz Godrika Gryfindora.

- Zawsze zastanawiałem się jak to jest, że Percy Weasley ma takie dobre stopnie, pomimo, że jest rudym zjebem.

- Ależ Sewerusie, przecież to jeden z najlepszych studentów!

- Filiusie. - Głos Snape'a mógłby zamrozić eliksir wielosokowy. - Racz wypluć nasienie zanim znów się odezwiesz.

23

Neville wszedł cichym krokiem do sali szpitalnej, w której leżała jego matka. Szpital Św. Munga był o tych godzinach opustoszały, więc chłopak wiedział, że może pobyć z mamą w ciszy i spokoju.

- Mamo? - Zapytał, wiedząc, że nie uzyska odpowiedzi. Alicja Longbottom leżała na łóżku, wpatrując się w sufit, zapewne będąc w swoim własnym świecie.

Chłopak uchwycił jej delikatną dłoń i pogładził jej wierzch. Rozejrzał się, by sprawdzić, czy nie nadchodzi żadna pielęgniarka, po czym wsunął rękę pod bluzkę kobiety i zaczął tarmosić jeden z sutków. Natychmiast stwardniał - ciekawe, jak organizm sam potrafił funkcjonować, podczas gdy umysł na zawsze się wyłączył.

- Mamo... - Powiedział ponownie, tym razem w przypływie podniecenia. Wyjął ze spodni nabrzmiałego od krwi penisa i spojrzał jeszcze raz na Alicję. Teraz patrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Chłopak wszedł na łóżko i rozkraczył się nad matką. Penisa wsunął w jej usta - nie bał się, że może go ugryźć - nie była do tego zdolna.

Kilka pierwszych pchnięć wykonał ruszając biodrami, ale było to zbyt niewygodne - uchwycił więc głowę kobiety za krótko ostrzyżone włosy i zaczął rytmicznie to pchać, to odsuwać ją od siebie. Nieruchome wargi, miękkie i gładkie, robiły swoje - odciągały napletek, ale nie uciskały drugiej różdżki Neville'a zbyt mocno.

- Mamo... - Szepnął, czując ciepło w okolicach krocza. - Mamo... - Powtórzył w błogim podnieceniu.

Mimo miłości, jaką pałał do Alicji, nie chciał spuścić się od jej ust - byłoby to nie w porządku, a poza tym pielęgniarki mogły znaleźć nad razem strużkę nasienia spływającego po policzku kobiety, jak czasem było to ze śliną.

Kolejne pchnięcie - tym razem bardziej zdecydowane i silne. Oczy kobiety wywróciły się ku górze - a więc jej ciało przeżywało to wszystko razem z nim.

Jeszcze raz - po czym nagle wysunął z ust kobiety penisa, na tyle szybko, że pierwsza fala spermy trysnęła na jej twarz, a kolejne na włosy.

Neville osunął się na kolana - szczęśliwy i zmęczony. Dowiedział się tego dnia ważnej lekcji - jak zachować czystą krew rodu.

24

Słońce już zachodziło, a Harry, Ron i Hermiona wciąż siedzieli w bibliotece, wertując gorączkowo księgi zaklęć, piętrzące się przed każdym z nich. Harry'emu serce biło mocniej za każdym razem gdy zobaczył słowo „papież", ale najczęściej padało ono w zdaniu: „Jan Paweł drugi papież jebał małe dzieci...".

- To beznadziejne. - Powiedział smętnie Ron z drugiego końca stołu. - Nie ma nic. Jedynym śladem prowadzącym do rozwiązania jest gówno rozsmarowane na pierwszym piętrze. Ale tylko dzięki takiej wskazówce niczego nie znajdziemy - nie ma siły!

- Musi coś być... - Mruknęła Hermiona, pakując wielkiego dildosa głębiej w usta Harry'ego. Harry miał oczy tak zmęczone, że nie przeszkadzały mu łoniaki Hermiony, które zachodziły mu non stop na oczy.

- Przecież musi być gdzieś dobre miejsce na orgie.

- Ale go nie ma! - Rzekł Ron. - Pozostaje nam rżnąć Harry'ego w bibliotece póki co i zaczekać aż sprawa się sama rozwiąże.

- Jest jakiś sposób. - Upierała się Hermiona. - Musi być!

Brak tak potrzebnych informacji w bibliotece uważała za osobistą obrazę; jak dotąd książki nigdy jej nie zawiodły.

- Wiem, co należało zrobić. - Powiedział Harry, kaszląc po wyjęciu wielkiego dilda z ust. - Trzeba udać się na otwarcie tak jak Syriusz.

- No jasne na otwarcie czego? - Ucieszył się Ron.

- Parasola w twojej dupie! - Ziewnął Harry. Miał już dosyć.

- Trzeba lat, żeby otworzyć parasol w dupie, trzeba mieć konto na Wykopie i w ogóle. - Mruknęła Hermiona, ślęcząc nad ulotką z Tesco z nowymi modelami parasoli. - Profesor McGonakałł mówiła, że trzeba napisać dwa posty na Wykopie, wpisując jaki to ma być parasol oraz jego cechy charakterystyczne, żeby tego nie nadużywać do jakichś ...

- Hermiono, ja żartowałem. - Westchnął Harry. - Wiem że nie mam żadnej szansy by do rana opanować sztukę otwierania parasola.

- Co za bzdury! - Powiedziała Hermiona, zatrzaskując „Magiczne skoki". - Kto by chciał skoczyć w święta z okna?

-Ja bym na to poszedł. - Odezwał się głos Freda Wisleya. - Wszyscy by o mnie mówili, no nie?

Harry, Ron i Hermiona podnieśli głowy. Zza półek z książkami wyłonili się Fred i George.

- Co wy tu robicie? - Zdziwił się Ron.

- Ja będę trzymał. - Odpowiedział George. - McGonakałł chce cię widzieć, Ron. I ciebie, Hermiono.

- I co? - Zapytała Hermiona, najwyraźniej bardzo zaskoczona.
- Bagno. - Rzekł Fred.
- Wszystkie pierdolenie tam. - Dodał George.
Ron i Hermiona spojrzeli na Harry'ego, który dostał skurczu odbytu. Może profesor McGonakałł zamierza ich wyruchać? Może zauważyła jak jebią się w bibliotece, a przecież miał dokonać samogwałtu?

25

ANIA.KAMINISKA.BARDZO LUBIE SKRZATY I GNOMY I CHROBOTKI I KOTOSTRUPY I STRACHY I MUZYKE I MIOTŁY KTURE SIE ODTWIERA SIE WITKI A KOLOR CZARNY. ANIA-ANIU-ANUSIA-ANIULA-ANNA-KAMINSKA.NAJ BARDZIEJ LUBIE HIPOGRYFY KOLORY BIALE I CZARNE. I MUZYKE FATALNE JĘDZE HOBGOBLINY I JESCZE INE PIOSENKI LUBIE SLUCHACZ. BRAK POCZUCIA HUMORU. LUBIE SIE BAWICZ NA ZABAWIE

26

Obudziłem się tego dnia później niż zwykle. Gęsta mgła za oknem szczelnie opatulała błonia Hogwartu. Ta ponura, mleczna szarzyzna zdawała się rozciągać aż do Hogsmeade. Wstałem, pocierając bliznę, która piekła tak, jakby ktoś przyłożył mi do czoła rozgrzany do białości pręt. Voldemort jest teraz na kogoś rozgniewany. Któryś ze śmierciożerców nie wypełnił powierzonego mu zadania. Widzę przed oczyma jak klęka przed Czarnym Panem, błagając o przebaczenie. Rozbłysło zielone światło, a sługa padł na ziemię. Zastygniętą twarz wykrzywił grymas niewyobrażalnego bólu. Teraz już wiem, że trzeba działać szybko.

Ubrałem się w pośpiechu, a potem popędziłem do gabinetu Dumbledore'a, po drodze mijając grupkę roześmianych krukonów. *Z czego oni się tak śmieją?* Odpędzam szybko tę myśl, mam ważniejszą misję do wykonania.
- Musy świstusy! - Wykrzykuję już z oddali. Posąg odsłania się.
- Wchodź, Harry. - Słyszę spokojny głos dyrektora. Spogląda na mnie zza okularów połówek, a jego usta zdają się składać w lekki, niemal niezauważalny uśmiech.
- Panie profesorze, nie mamy czasu, Voldemort jest co raz bardziej rozwścieczony, zaczyna zabijać.
- Uspokój się Harry.
- Ale panie profesorze!
- Harry! Mam to, co jest nam potrzebne. - Powiedział, machając mi przed nosem małą flaszeczką zawierającą srebrną substancję. - To wspomnienie jednego ze śmierciożerców. Szalonooki wyciągnął je siłą za pomocą zaklęcia Cruciatus. Jesteś gotowy na małą przejażdżkę?
Skinąłem głową. Podeszliśmy do stojącej w głębi gabinetu myślodsiewni. Za pomocą różdżki dyrektor odkorkował flakonik, po czym wlał jego zawartość do kamiennej misy.
Pochyliliśmy głowy, by po chwili z uczuciem spadania znaleźć się na małej leśnej polanie.
- To wspomnienie Radamanta Crosbina, nowego poplecznika Voldemorta. Moody złapał go, gdy ten przechwalał się po pijaku w Trzech Miotłach, że jest najwierniejszym sługą Czarnego Pana. Wierny ale mierny, jak to mówią. Łatwo go kontrolować za pomocą Imperiusa, co też postanowiliśmy uczynić. Jeszcze nam się przyda.

Widzę młodego czarodzieja w połyskującej czarnej szacie. Przylizane włosy koloru blond przypominają mi Dracona Malfoya. W ręku trzyma różdżkę wycelowaną w przestrzeń przed sobą, jakby był w każdej chwili przygotowany na czające się w lesie niebezpieczeństwa. Nagle zatrzymuje

się w centralnym punkcie polany. Czeka, nie opuszczając różdżki. Po chwili zza wysokiej sosny wyłania się kobieca postać.
- Bellatrix! Pierwszy raz się nie spóźniłaś.
- Przymknij się! Mamy niewiele czasu. Jesteś nowy, ja ci nie ufam i uważam, że nie powinniśmy tak marnej istoty przyjmować w nasze szeregi, jednak Czarny Pan ma na ten temat inne zdanie.
- Zrobię wszystko dla naszego pana!
- A więc słuchaj uważnie. Czarny Pan ma obsesję na punkcie tego Pottera. Nie myśli o niczym innym tylko o tym nędznym chłopcu z blizną. Nawet swoje seksualne pożądanie skierował w tym kierunku.
- Chcesz powiedzieć, że nasz pan ma ochotę na seks z Potterem?
- Nawet nie waż się obrażać przy mnie Lorda Voldemorta. Nie chodzi o Pottera, a o młodą kobietę, która będzie go przypominała wyglądem. Kto mu taką przyprowadzi, tylko bez sztuczek, ten zaskarbi sobie jego przychylność.
Patrzę na Dumbledora, czując jak nogi się pode mną uginają. W jednej krótkiej chwili dotarło do mnie jak trudną misję przewidział dla mnie dyrektor.
- No cóż Harry, widzę, że już się domyślasz w czym rzecz.
- Tak, panie profesorze. - Odpowiedziałem.

***

Stoję przed wielkim czarnym budynkiem przypominającym dwór, z którego gdzieniegdzie wyzierają nagie cegły nadgryzione zębem czasu. Obok mnie Crosbin wpatruje się nieobecnym wzrokiem w kutą żelazną bramę. Czuję się głupio w żeńskiej szacie koloru grafitu, pożyczonej od Hermiony. Kilka godzin przygotowań sprawiło, że zdałem sobie sprawę jak ważne jest to, abym wykonał wszystko jak należy. Nie mogłem użyć czarów, które Voldemort szybko by wykrył.

Pół godziny zajęło mi golenie prawie całego ciała. Prawie, bo przy okolicach odbytu musiał mi pomóc Ron, który z ochotą się do tego zabrał. Trwało to dłużej niż zakładałem, a po skończeniu z nabrzmiałej różdżki mojego rudowłosego przyjaciela trysnęła magia. Pomógł mi potem w ukryciu penisa, którego naciągnął i jednym zręcznym ruchem przykleił plastrem. Za piersi służyły mi wełniane czapeczki, uszyte przez Zgredka. Od szyi w dół byłem gotowy. Wykonanie lekkiego makijażu okazało się dla mnie całkiem przyjemną czynnością. Podobnie jak wydłużanie rzęs. Na sam koniec pomalowałem usta mocną wiśniową szminką. Popatrzyłem w lustro, a w głowie kłębiła mi się jedna myśl: *ruchałbym*.

Po kilku minutach czekania w ciszy, brama się otwiera. Podchodzimy pod drewniane drzwi, na których widnieje kołatka w kształcie węża. Radamant zastukał trzykrotnie. Oczy węża zapłonęły szkarłatną czerwienią, a drzwi stanęły przed nami otworem.
- Radamant do Czarnego Pana. Przyprowadziłem niewiastę. - Powiedział mój towarzysz.
Z oddali usłyszałem głos Voldemorta:
- Zostawcie nas samych! Czuję waszą obecność, macie się natychmiast deportować jak najdalej stąd. Potrzebuję ciszy i skupienia.
Przez kilka sekund słyszałem ciche pyknięcia, aż ostatni ze śmierciożerców rozpłynął się w powietrzu.
- Wejść! - Usłyszałem zimny i wysoki głos.
Staram się opanować drżenie rąk, czuję jak każdy mięsień mojego ciała się napina. Wchodzę do wielkiego pokoju, w którym jedynym źródłem światła jest mała czarna świeczka. Słyszę śmiech zadowolenia.
- Idealna! Chodź tu do mnie dziewczynko, nie bój się.

Podchodzę, siląc się na uśmiech, który przykryje moje zdenerwowanie. Teraz widzę z bliska łysą, bladą twarz o szparkach zamiast nosa. W pionowych źrenicach iskrzy się coś niepokojącego.

Voldemort podnosi szatę, ukazując trzydziestocentymetrowe przyrodzenie w stalowoszarym kolorze, zakończone małą główką żmii z wijącym się rozdwojonym języczkiem.

- Wypnij się. - Słyszę.

Odsłaniam idealnie ogolony tyłek. Czuję jak coś twardego zakrada się w mój wrażliwy anus. Jest to nawet przyjemne, myślę sobie.

Po kilku minutach Czarny Pan prosi o zmianę otworu. Odwraca mnie, a w tym samym momencie odkleja się plaster, który ukrywał mojego penisa. Niedowierzanie jakie zmalowało się na tej bladej, pociągłej twarzy przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania.

- It's a trap! – Krzyczę. - Avada kedavra!

27

> Spróbuj jeszcze raz, tym razem upewnij się, że to odpowiedni włos.
> Zakradnij się do łazienki i wypij.
> Stań się Lavender Brown.
> O kurwa, mogę bawić się cyckami, co za pieniądz.
> Okazuje się, że kutacz znikł i zamiast tego pizda i nie możesz zwalić do czaroloszek.
> Czuje_źle_żaba_Neville'a
> Coś ci świta w głowie.
> Spróbuj wsadzić palec w piczę.
> Bardzo ci się spodobało to uczucie.
>Baw się tak zapomniawszy o świecie.
>Nagle drzwi kabiny się otwierają. Stoi w nich Neville.
> LAVENDER, CO TY TU ROBISZ?!
> Uświadom sobie, że z przyzwyczajenia wszedłeś do męskiej łazienki.
> Yyy, no...
> Nagle na twarzy Neville'a pojawia się złośliwy uśmiech.
> Teraz odpłacisz za obrażanie mojej żaby i pytania, czy walę konia przy użyciu różdżki.
> Neville cię łapie, a ty nie możesz nic zrobić, bo masz żałosną siłę loszki.
> Wsadza ci kutasa w piczę.
> O KURWA, JAKIE PIENIĘŻNE UCZUCIE!
> Krzycz „TAK NEVILLE, PIERDOL MNIE".
> Od tej pory codziennie przemieniaj się w Lavender i dawaj się ruchać Neville'owi.
> Każdego dnia kiedy prawdziwa Lavender obraża Neville'a, bądź ostro jebany w dupę.

28

Jezu, proszę was, kurwa! Ślizgoni, Ślizgoni, prawdziwi magowie, zlitujcie się! Właśnie dostałem list od aurora! Jestem ścigany z Ministerstwa Magii!

Dostałem pismo i jest tam napisane tak:

„Chuju! Przestań szkalować nasz Dom, chuju! Zdechniesz w pierdlu w Azkabanie, chuju! Podpisano - Dyrektor Departamentu Tajemnic Ministerstwa Magii Dziura w Dupie".

Hahahaha! Ślizgoni, Ślizgoni-śmierciożercy, możecie mi obciągnąć chuja, kurwa! Nie, nie, nie, nigdy nie dam się! Póki jestem Gryfonem, możecie mi obciągnąć mojego siusiaka bez napletka! Ślizgoni, no proszę, Ślizgoni! Możecie mi, kurwa, wylizać rów, głupie kurwa niedouczone skurwysyny! Aaa, Slytherin, Slytherin, Slytherin, Slytherin może mi kurwa obciągnąć chujaaa!!!
Kurwa, wy tak zwani jebani magowie czystej krwi! Możecie mi, heh, możecie mi kurwa przyjść i wysprzątać dormitorium, zapłacę wam knuta, kurwa! Pójdziecie do Ollivandrela, kupicie wszystkie różdżki, kurwa, za knuta, jebane - heh - jebane biedaki!

29

Harry z wypiekami na twarzy i przejęciem w oczach po raz czwarty czytał liścik od Dracona:
Dziś o północy w sowiarni.
Drżącymi rękoma ledwo trzymał skrawek pergaminu, a jego penis był nabrzmiały jak nigdy dotąd. Wreszcie go miał.

***

Dracon leżał na podłodze, drżąc z podniecenia. Perspektywa bliskiego seksu z Harrym sprawiała, że czuł się jak po wypiciu butelki Ognistej Whisky. Odczuwał lekkie zniecierpliwienie - było pięć minut po dwunastej, a Harry'ego wciąż nie było.
- Co z nim, może zabłądził? – Pomyślał głośno.
- Zesrał się, nie zabłądził. - Rzekł Harry, zsuwając z siebie pelerynę i odsłaniając nabrzmiałego olbrzyma trzymanego przezeń w ręku. Rzucił się na Malfoya, ich usta zetknęły się, a serca biły jednym rytmem. Draco przymknął oczy z rozkoszy, kiedy poczuł ciepłe usta Harry'ego na swojej szyi.
Mierzwiąc jego włosy, poddawał się fali ciepła tym mocniejszej, im niżej schodziły usta Chłopca, Który Przeżył.
Podmuch gorącego powietrza na penisie sprawił, że z jego wąskich ust dobyło się ciche westchnienie, a jego blada, dumna twarz pokraśniała.
Harry z niesamowitą wprawą ssał jego różdżkę, a palcami masował odbyt. Potter już wiedział, że wystrzał za moment nadejdzie, toteż wyciągnął penis Malfoya z ust i zaczął ostro walić go ręką, tak jak nauczył go Hagrid - z tym, że w tym wypadku jedną.
Draco dyszał niczym Hogwart-Express, całe ciało zdrętwiało mu w przypływie niesamowitej rozkoszy, po czym eksplodował z mocą tysiąca słońc.
Harry uniósł głowę i spojrzał Draconowi w oczy, z miłością. Usta miał rozchylone, włosy sterczały na wszystkie strony, a na pulsującej bliźnie w kształcie penisa zawisł glut spermy. Starł go palcem i z lubieżnym uśmiechem potarł odbyt Malfoya, po czym wsunął się z wigorem w jego ciasną, arystokratyczną dupkę. Posuwał go niczym w transie, jego ciało wykonywało ruchy szybko i precyzyjnie jak mugolskie roboty. Dyszenie Dracona zamieniło się w jeden, głośny jęk, a jego chude, blade ciało przeszywały dreszcze.
W końcu, Harry czując, że dłużej nie wytrzyma, wyciągnął kutacza z wilgotnej jamy Dracona, a gdy ten z głodem i miłością w oczach odwrócił się, trysnął mu na twarz mlecznym strzałem. Draco objął go i pocałował czule w bliznę. Następnie ich usta złączyły się w namiętnym pocałunku, a ciała przylgnęły do siebie.
Całej scenie przyglądał się tłusty, czarny żuk.

30

Janusz i Grażyna właśnie jedli niedzielny obiad, kiedy to do ich drzwi ktoś zapukał.

- Co je do cholery, w boga nie wierzo że tak w niedziele?! - Sapnął pan domu.

- Januszku, spokojnie, zjedz bigosu, ja sprawdzę kto nam przeszkadza w niedzielnym obiedzie.

Grażyna wstała i spiesznie podeszła do drzwi. Z trudem przycisnęła oko do judasza - dobre polskie jedzenie zrobiło swoje z jej nienaganną kiedyś figurą. A i do drzwi dobiegała szybciej.

Za drzwiami, nie wiadomo dlaczego, stał wielki tłusty mężczyzna z brodą i koszulką z napisem LINUX RULES. „*Pewnie jakiś zespół*", pomyślała kobieta. Założyła łańcuch i uchyliła drzwi.

- Nie dam panu żadnych pieniędzy, a i u nas się nie przelewa, przykro mi… - Po tej wyuczonej formułce, często ledwo słyszalnej znad ściany dźwięku wylewającej się z wielkiego płaskiego telewizora (kupionego w pobliskim markecie, bo raty dla górnika zawsze mają zero procent) większość intruzów rezygnowała. Ale nie ten.

- Bo wie pani, ja mam taki list, no, dla małego Sebastiana… - Wysapał przybysz i podrapał się po brodzie, z której wypadły okruchy. - O tutej go mam, jest Sebastian?

Grażyna skrzywiła się. Mały Seba, którego dostali na wychowanie dziesięć lat temu, był dziwny. Tylko gała i gała, czasem tylko posłuchał Tibia i pograł w Peja na komputerze. Nie to, co ich prawdziwy syn, Mateusz, który, mimo kiepskich wyników w szkole, był naprawdę złotym chłopcem. Po chwili namysłu powiedziała:

- Wie pan co, pan da ten list, ja mu przekażę. - Grubas bezwiednie wyciągnął rękę z listem w jej stronę, tracąc prawie palce między futryną a pośpiesznie zamykanymi drzwiami.

- JANUUUUUUSZ! - Wdarła się Grażyna, blada jak ściana.

- Co jes, kobieto uspokój się, jem przecież, nie przerwę tera! - Bigos latał wokół głowy Janusza jak aureola. Żona jednak nie zwróciła uwagi na sarkanie męża, wzięła widelec ze stołu i jednym ruchem otworzyła kopertę.

- Sebastian Gałecki został przyjęty do szkoły arg, arka, arkanów magii imieniem Piotra Łuszcza… - Ostatnie słowa wyszeptała, osuwając się na tapczan. Janusz wstał, zerknął okiem na treść listu i wrzucił go za meblościankę.

- Nie będą do mnie jakieś magiki skakać! - Wycedził przez zęby.

Do pokoju wszedł Mateusz, zdziwiony zachowaniem rodziców, tak niepasującym do atmosfery rodzinnego obiadu. On sam nie jadł, bo miał karę na talerze i papier do kanapek za jedynki z przyrody i godziny wychowawczej.

- Mame tate gdzie skarpety?! - Zagaił rozmowę, tak jak miał w zwyczaju.

- Syneczku, spokojnie, nic ważnego się nie stało. - Powiedziała słodkim głosem mama. Ciche pyknięcie w tapczanie spowodowało, że aż podskoczyła.

-Mame mame, co to jest?! - Zapiszczał Mati, którego oczom ukazała się gigantyczna mewa, próbująca wydostać się spod siedziska. Po chwili stanęła na stole - nie jadła, nie piła, tak tylko stała. Do nogi miała przyczepiony list, łudząco podobny do tego, który przyniósł otłuszczony fan zespołu Linux.

- No, poszła! - Janusz zdecydowanym gestem zamachnął się gazetą, ale mewa nie zareagowała.

- Aaaaaa, Januszkuuuu! - Grażyna ze strachem i odrobiną zaciekawienia spoglądała na smocze dildo trzymane przez męża. Janusz zemdlał.

- Januszku, Januszku, już dobrze. - Mężczyzna otworzył oczy, spoglądając na trzeci podbródek żony. *„Ja to mam szczęście, taka* dorodna", pomyślał, lecz zaraz przypomniała mu się mewa. Jednym ruchem podniósł się z podłogi i powiedział:

- Żono moja, mam pomysła, w końcu Seba zajmuje nam tylko pawlacz, a i je niemało, pożytku z niego nie ma, matki ojca nie szanuje bo nie żyjom, papieża też, więc pozbędziemy się go jak komuny z Wałęsom… - Oczy Grażyny spoglądały na męża z podziwem. Podeszła do okna i krzyknęła:
- SEBA, OBIAD!

Nie minęło kilka chwil, a w pokoju, naprzeciwko lekko skonsternowanej rodzinki stał młody chłopak. Ubrany był w czerwoną koszulkę Dekoral, dodatek do farby, którą umalowano pokój Matiego, zielone krótkie spodenki i halówki z bazarku. Jak zwykle uśmiechnięty, spytał:
- Co tam? Chłopaki grają mecza, ale akurat mamy przerwę.
- Synku… - To słowo było jak kawałek kotleta sojowego w ustach Janusza. - Synku, znaleźliśmy dla ciebie szkołę.
- Ale ja mam szkołę, u nas w podbazie ciągle gramy w gałę na WF-ie i fajnych kumpli mam i w ogóle. - Zaczął wyliczać zalety swojej placówki edukacyjnej, trochę jednak zbity z tropu.
- MILCZ, GÓWNIARZU! - Krzyknął Janusz. - Pójdziesz do szkoły imienia Łuszcza czy chcesz czy nie. Zabieraj bambetle z pawlacza i szykuj się, bo tutaj pisze, że jak będziesz gotowy to cię zabiorom.
- MAME TATE JA TEŻ TAK CHCĘ! - Ręka ojca wylądowała na policzku Matiego z podobnym skutkiem jak Tupolew.
Sebastian posmutniał i poszedł po stołek żeby wejść do swojego pawlacza.

W pawlaczu Seba szybko włączył latarkę. Dużo do zabrania nie miał - model autobusu, gałę i kilka Kaczorów Donaldów, które dostał po Matim. Spakował to do plecaka, z którego wcześniej wyrzucił książki. Pewnie w nowej szkole będą inne. I kto to jest ten Piotr Łuszcz? Chłopiec smakował to nazwisko jak smalec, który kiedyś udało mu się podwędzić Grażynie.
- SEBA, SZYKUJ SIĘ! - Usłyszał. Zeskoczył zręcznie z pawlacza i poszedł do przedpokoju. Jego rodzinka nawet nie pożegnała się. Otworzył drzwi, ale raz jeszcze spojrzał przez ramię na Janusza i Grażynę.
- Zginiecie w pierdlu w Sztumie. - Powiedział pod nosem i zszedł na dół.

Pod klatką stał wielki mężczyzna, który sprawiał wrażenie trochę nieobecnego.
- Proszę pana, to ja, Seba!
- A gdyby te jeże z lasku koło szkoły sprzedać na Allegro… - Wymruczał olbrzym, po chwili jednak spojrzał na chłopca i krzyknął:
- Witam w szkole magii imienia Piotra Łuszcza, kruszynko.
- Kto to ten Łuszcz?
- Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie…
- Proszę pana, a co będę tam robić? - Sebastian drążył sprawę, nie zważając na to, że mężczyzna coraz bardziej sapie się i poci, mimo że nie przeszli nawet dwustu metrów.
- Nieee, teerazzz. - Wysapał brodacz. - Naajpierw poznasz swoich nowych kolegów, czekają u mnie w piwnicy.
- A co to jest ta piwni… - Chciał spytać Seba, ale mocne uderzenie w potylicę spowodowało, że ujrzał ciemność.

Ostry ból w potylicy uświadomił mu, że jednak żyje. Na dodatek leżał w prawdziwym łóżku!
- Przykro mi mały, że tak cie urządziłem. Ale niestety mam fobię społeczną i zupełnie nie nadaję się do tego, co muszę robić. - Grubas był strasznie spięty.
- O, spójrz przyjacielu kogo to będziemy mieli możliwość poznać! - Pół chłopięcy, pół męski głos dobiegał z pokoju, jednakże jego źródło umieszczone było na wysokości głowy siedzącego Sebastiana.
- To szuepr mój wiekli pszjcielu Dawizie!
Coś gigantycznego wyszło z cienia, pchając przed sobą wózek inwalidzki.

- Witam cię, kolego, oto mój przyjaciel Maciej Maks Prządło, a ja jestem Dawid Rolewski. - Na wózku siedział młody chłopak, z dziewiczym wąsem i czapką z daszkiem, przykrywającą jego ciemnobrązowe włosy. Jego nogi były chude jak patyki. Jednakże jego kolega był o wiele ciekawszy. Wysoki, wielki niczym brodacz, ubrany w gigantyczną białą koszulę, czarne sztruksy, które strasznie niefitowały oraz białe buty, spoglądał na Sebastiana okrągłą jak księżyc buzią, zwieńczoną parą oczu jak szparek i rudawą czupryną.
- Jestem Maćek Psządło i nie życze sobie żeby mnie obarżano albo śmieno sie z mnie czy mojego pszyjciela Dawid Rlewskiego.
- No, widzę że się już poznaliście. - Grubas skończył gmerać coś przy wiekowym komputerze. - Jądro skompilowane, czas wysłać was do szkoły magii.

Najtrudniej było zmieścić w windzie Macieja i Dawida, jednakże mimo przekroczonego udźwigu, maszyna powoli ruszyła. Po chwili znajdowali sie już na dziewiątym piętrze wieżowca. Widok z okna był naprawdę piękny, widać było nawet ten słynny Pałac Kultury.
- Proszę pana, ale jak my się dostaniemy do tej szkoły? - Sebastian coraz bardziej się niecierpliwił. To już ponad cztery godziny od ostatniego grania w gałę, a nie zapowiadało się żeby miał szybko trafić na boisko.
- Żeby dostać się do elitarnej szkoły magii imienia Piotr Łuszcza, musicie dokonać skoku.
- Cio jak to z tgeo wysoka skakakanie?! NIE RZYCZE SOBIE! - Wybuchnął Prządło.
- Spokojnie, musicie skoczyć i krzyknąć w locie „Molte volte", to przeniesie was we właściwe miejsce.
Chłopcy nie wyglądali na przekonanych. Grubas złapał więc Rolewskiego, który w żaden sposób nie mógł się obronić i wyrzucił go przez okno.
- Moltee volteeeeeeeeeeeeeeee!
Cisza. Chłopcy doskoczyli do parapetu, ale na dole nie było śladu biednego kaleki. Jakby rozpłynął się w powietrzu.
Sebastian stanął na parapecie i spojrzał przed siebie. *„Mam jedną pierdoloną schizofrenię"*, pomyślał przed skokiem.

***

- Witaj, Sebastianie w szkole magii! - Usłyszał nagle. Długo nie mógł jednak otworzyć zaciśniętych powiek.
Kiedy jednak je otworzył, szybko zamknął z powrotem. *„To niemożliwe, przecież on… Nie żyje"*, pomyślał Sebastian.
- Tak, Sebastianie Gałecki, ja żyję. Muszę żyć, aby ten świat mógł trwać w niezmienionej formie. - Ogolona na łyso głowa z podkrążonymi oczami mówiła dalej. - Dzieją się straszne rzeczy, panie Gałecki…
- Ale ty, pan znaczy się, z okna skoczył, tyle lat temu?!
- Wy dzisiaj przecież też powtórzyliście mój wyczyn?
Magik zaśmiał się, poprawił swoją granatową bluzę i spojrzał na stojącego nieopodal grubasa, który tłumaczył coś dwóm wielkim przyjaciołom.
- Andrzeju, możesz zaprowadzić Dawida i Macieja Maksa do ich pokoju? Muszę porozmawiać z Sebą.

Po chwili zostali sami. Magik wyjął zniszczony zeszyt i ze smutkiem powiedział:
- To jedyne, co zostało po twoich rodzicach. Byłeś wtedy małym dzieckiem, Seba, a twoi rodzice byli najlepszymi członkami naszego bractwa jakich znałem. Wszyscy byliśmy członkami zakonu Viszą,

który walczył o wolność słowa na świecie. Ale jeden z naszych, moich wychowanków, postanowił nas zniszczyć. Twoi rodzice zginęli przez Białego Pana. Zginęli, aby cię chronić!
- Ale jak to? Czemu? - Seba nie był w stanie przyswoić tylu informacji naraz. Przecież jego rodzice zginęli podczas wycieczki do Grecji, w wypadku samochodowym.
- Twoi rodzice głosili prawdę o papieżu. A Białemu Panu się to nie podobało. Już wtedy był potężnym przywódcą swojej sekty. Wykopki… - To ostatnie słowo wymówił twardo. Gorycz w jego głosie spowodowała, że Sebastian zrozumiał, że mężczyzna, którego dotąd widział tylko na opakowaniach płyt u kolegów, mówi prawdę. *„Tak bardzo wyjebane”*, pomyślał jednak *„co ja mam z tym wspólnego?”*.
- On przyjdzie także po ciebie, Sebastianie. Tak jak po twoich rodziców. Ostatnio zyskał na sile, może coraz więcej. Jego grupa wyznawców się powiększa. Pamiętaj, Biały Pan to Michał Białek…
- WCIĄGA ROGALE! - Wyrwało się Sebie.
- Brawo, masz dar! - Źrenice Magika były rozszerzone bardziej niż po zwykłej dawce marihuany. - Ale on to poczuł. Przyjdzie po ciebie, Sebku. Musisz wziąć ode mnie ten zeszyt. To zeszyt twoich rodziców, którzy wklejali do niego zdjęcia papieża, a następnie je przerabiali. - To mówiąc, Magik podał chłopcu zeszyt.
Seba przekartkował i zrobił się czerwony. W końcu wychowanie u Janusza i Grażyny dużo dało. *„Jak tak obrażać Jana Pawła można, czy oni nie mieli honoru i godności człowieka?”*, pomyślał, jednocześnie śmiejąc się w duszy. *„Jan Paweł Piąty gwałcił małe wielokąty”* - szybko wymyślił wierszyk podobny do tych z zeszytu. Strachnął.
- Jeszcze porozmawiamy, Seba, teraz Andrzej zabierze cię do waszego pokoju.

- Dalej trafisz sam, Seba. To ten pokój, na końcu korytarza. - Andrzej widocznie miał ważniejsze sprawy do załatwienia.
Sebastian poczekał aż grubas stoczy się ze schodów i ruszył przed siebie. Nagle usłyszał za sobą kroki.
- Witam konsumenta! A co ty tu masz, prawilny ziomeczku za zeszycik, pizdewko? - Chłopak odwrócił się i ujrzał łysego, ubranego w dresy młodzieńca. Miał on pokaźną szparę między jedynkami i groźnie spoglądał na Sebę.
- A, nic takiego…
- Dawaj dziesiona kurwo pierdolona, tu Bonus ErPeKa, dla leszczy nie ma litości. Już dzisiaj ojebałem jednego na wózku i grubasa z zegarków. - Zaśmiał się paskudnie.
- Zooostaw, to nie dla ciebie! - Sebastian postanowił bronić jedynej pamiątki po rodzicach. Zaczęła się szarpanina, szelest dresu przerywany był co chwila kolejnymi wyzwiskami. Nagle silne ręce uniosły chłopaków w powietrze.
- A CO TO ZA ŻYCIE KURESKIE?! - Tego głosu Seba nie spodziewał się usłyszeć.
- Oliwierku, znowu wpadasz w kłopoty. Szacunek ludzi ulicy to jedno, a być nie mieć to drugie. - Ryszard Andrzejewski strofował Bonusa. - A ty to kto… Aaa, ten słynny Sebastian Gałecki. Myślisz, że będę ci pobłażał tylko dlatego że jesteś sławny, a twoi rodzice należeli do zakonu? Do zobaczenia na moich lekcjach. A ty Oliwierku poćwicz trochę dziesiony i nie daj się złapać psom.
Po chwili obaj odeszli. Seba wszedł do pokoju. W powietrzu niósł się zapach Top Chipsów i coli z Biedronki. Poczuł się jak w domu. Naprzeciwko drzwi, na łóżku siedział Prządło i Dawid, a obok nich jakieś dwie dziewczyny.
- Mój pszyjacilu, to som Aralga i Karynke, noweew kleżanki z szkoły! - W głosie Maćka czuć było podekscytowanie. Seba burknął coś do dziewczyn, patrząc się na podłogę i kątem oka zauważył ruch w rogu pokoju.

- Nie zwracaj na niego uwagi, to jest Stulej. - Szybko wyjaśnił Rolewski. - On się do nikogo nie odzywa i tylko poleruje knagę.
Dziewczyny zaśmiały się nerwowo.
- Za piętnaście minut macie zajęcia z obrony przed potworami! - Głos brzmiał bardzo znajomo. Seba podniósł głowę i zauważył lewitującą głowę Papieża Polaka, która unosiła się pod sufitem.
Dopili colę i wyszli z pokoju.

Szybko dotarli do klasy, podążając za głową papieża. Stał tam już tłumek innych uczniów, jednak nikt nie zwrócił na nich uwagi.
- Podobno to jest wielkie otwarcie! - Jeden z chłopaków był bardzo podniecony.
- Ale otwarcie czego? - Spytała Aralka.
W tym samym momencie drzwi uchyliły się, a ze środka mocny, damski głos zawołał:
- Wchodzicz, wchodzicz!
Sebastian wszedł i zgodnie ze zwyczajem ulokował się w ostatniej ławce. Ale nawet stamtąd widział tę kobietę. Gigantyczne uda, tak wielkie jak Maciej prawie, kurtka w niedźwiadki oraz mała łysa głowa, filuternie zerkająca na nich oczami.
- Nazywam się Ania Aniula Kamińska księżniczka i lubię konie, kotostrupy, kolor niebieski, czarny, czerwony. - Jak karabin powiedziała nauczycielka.
- Uczycz was o kotostrupach, koniach i kolorze niebieskim. Coś pytacz? - W tym momencie otworzyły sie drzwi i stanął w nich mężczyzna w podeszłym wieku, w marynarce i muszce. Zlustrował klasę, po czym zwrócił się do Kamińskiej:
- Ru ru rurkowce w piwnicy! Musimy coś z tym zrobić!
- Ozjasz Ozjasz Ozjaszyk, beze mnie nicz nie może zrobicz! - Ucieszyła się Ania Aniula. - Na następne zajęcia pisacz komentarz o kotostrupach! - Krzyknęła i potruchtała za mężczyzną.
- Z lekcji nici. - Powiedział Sebastian. - Chodźmy pokopać gałę.

Okazało się jednak, że nigdzie nie ma boiska do grania w gałę. Sebastian chciał opuścić tak niepoważną szkołę, ale Dawid jakoś przekonał go, że na grze w nogę świat się nie kończy.
- Są autobusy - Solarisy, Neoplany, MPK, MZK, MZT, wszystko!
Seby to nie przekonało, jednak latająca głowa papieża szybko wezwała ich na kolejną lekcję. Tym razem była to lekcja obrony przed wykopkami.

Samo pomieszczenie już było dziwne. Przed ławkami stało coś, co przypominało teatrzyk dla kukiełek, wkrótce kurtyna rozsunęła się i uczniowie zauważyli człowieka w białej koszulce i majtkach CK. Teatrzyk był tak stworzony, że nie było widać jego głowy. Mężczyzna był świetnie zbudowany. *„Nigdy nie będę miał takiego brzucha”* - pomyśleli w tym samym momencie Prządło i Rolewski.
- Co, polskie kuhwy, myśleliście że to Andrzej Bheiwik jak co hoku będzie phowadził obronę przed lewakami? Nie dla psa kiełbasa, kuhwy, tehaz ja, profesor Testovihon będe phowadził obhonę przed wykopkami!
W tym momencie w ręce mężczyzny pojawiła się pomarańcza. Sebastianowi coś kapnęło na ramię. To Prządło ślinił się jak pies.
- Chodź, chodź, rhudy chłopczyku, tak, ty, tłusty, do mnie, pomahańcza dla ciebie, skuhwysynu. - Prządło jak zahipnotyzowany zbliżał się do Testovirona, kiedy jednak wyciągnął rękę, pomarańcza zniknęła, a jej miejsce zastąpiły pośladki mężczyzny, który klepał się po nich i krzyczał:
-Nie dla psa kuhwa!
Zapłakany Maciek wrócił do ławki.

Na następne zajęcia Testo kazał przynieść noże szefa kuchni, bo będzie pokazywał jak wypatroszyć Białego Pana.

W pokoju czekała na nich niespodzianka. Na łóżku siedział ogolony na łyso chłopak, który nie zdążył na zajęcia, bo zbierał pieniądze na opłacenie mieszkania w Warszawie, którego, jak się dowiedział przed chwilą, już nie potrzebował.
- Cześć, jestem Kamil. Lubię gry i komputery, mogę wam pokazać jak się robi różne rzeczy na kompie.
- Powiedział wesoło. Stulej w kącie zabluźnił cicho.
- Cześć! - Chórem powiedzieli chłopcy. Okazało się, że Dawid znał nowego z internetu, bo często oglądał jego filmy dotyczące technologii komputerowej.
- Ech, gała tak bardzo niekopana... - Westchnął po chwili Sebastian. Kamil uśmiechnął się:
- A może przyszpilamy w FIFĘ? - Sebastian aż podskoczył. Grał kiedyś z kolegami na informatyce, akurat kiedy skończyli Medal of Honor po LANie.
- Jasne!
Kamil rozłożył laptopa Alienware, odpalił grę, a po chwili zapłakał. Sebastian ograł go trzy razy, z czego za pierwszym razem nie miał nawet zbindowanego klawisza do podań.
- Dobry jesteś, może nagram o tobie vloga, rozmowę z przedstawicielem e-sportu? - Kamil nie dał po sobie poznać swojego humoru. Sebastian za to nie wiedział o czym jego nowo poznany kolega mówi.
- Czemu nie, tylko może nie dzisiaj, późno jest.

***

Dni mijały, Kamil powoli stawał się dobrym przyjacielem chłopców, a jak się okazało, obie dziewczyny były nim mocno zainteresowane. Rozmawiał o modzie z Maćkiem Maksem, opowiadał chłodne historie z warszawskiej komunikacji miejskiej Rolewskiemu. Karyna dowiedziała się, że niezłe z niej ciasteczko, a Aralka często oglądała razem z nim chińskie bajki. Tylko Stulej siedział w kącie i robił to, co stuleje lubią najbardziej.
- Lubię Kamila. - Powiedział Sebastian pewnego wieczoru, kiedy to siedział z resztą paczki w pokoju. Vlogera akurat nie było, bo montował nowe nagranie, a potrzebował do tego spokoju i ciszy.
- Żaden wygryw, normalgówno! - Odezwał się Stulej ze swojego kąta.
- Tio bajdzoi mly hloepiec i nje rzycze sobie ziebyb go śmiać! - Prządło stanął w obronie nieobecnego.
- Mój wielki przyjacielu, masz stanowczą rację. Przebywanie z Kamilem to jak jazda Solarisem Urbino, rzecz przyjemna i pełna radości.
- Sugerowanie że on jest normalny. Mój licznik poziomu raka wariuje kiedy tu wchodzi. - Stulejarz nie dawał za wygraną.
- A wy co sądzicie, dziewczyny?
Aralka i Karyna uśmiechnęły się, ale ich twarze przypominały dorodne brzydkie buraki.
- Mnie się on naw... - Nagle zza okna usłyszeli jakieś drapanie, po chwili jak coś nie ryknie. Odwrócili głowy jak na komendę. Na parapecie stał ktoś bardzo kudłaty.
- TO COWIEK MAUPA, NAJWIĘKSZY ZBRODNIARZ WOJENNY! - Zapiszczał Stulej. - SKURWYSYNU ZOSTAW NAS!
- Kraaa! Kraaaa! KRAAAA!
Szyba pękła, a Cowiek Maupa zbliżał się do chłopców. Rolewski zaczął powoli toczyć się w stronę swojego modelu Neoplanu, który, chociaż pozbawiony tylnej szyby, dalej mógł być uznany za dobrej klasy maczugę.

- Cio sle dizeje ttaj wgole i kto pna jest sznowny pnie cowku malpa? - Prządło dygotał, ale postanowił, że nie ulegnie strachowi.
-Kraaaaa! Kraaaaaa! Kraaaa! - Odpowiedział największy zbrodniarz wojenny, po czym złapał Sebastiana, którego nogi znajdowały się wyjątkowo blisko jego zębatej paszczy. Sebastian kopnął. Kopnął tak jak w 2002 na mistrzostwach podwórka w gałę, kiedy strzelał kamiaka Łysemu, a Łysy potrafił bronić. Uderzenie nie zrobiło jednak na Cowieku Maupie większego wrażenia, puścił jednak Sebastiana i skupił swoją uwagę na Dawidzie. Minął piszczące dziewczyny, dopadł kalekę i jak szmacianą lalką rzucił o ścianę.
- NIEE RZYCIĘĘĘ SOBIEEEEEE! - Szał Prządła był natychmiastowy. - NIEEE RZYCJIĘ SOBIEEE MJEGO WLKEIEGO PZICJACIELE O ZSCINAE!
To, co stało w miejscu Maciej Maksa nie przypominało już potulnego grubasa. Ruda, wielka kreatura z gigantycznymi zwojami mięśni rzuciła się na Cowieka Maupe zwierając się z nim w walce na śmierć i życie.
- Njee, njieie, mjego pszjlcieal tak dzidko, nie życie sobie! - W Cowieku Maupie coś pękło. Stał przez chwilę jak po wypiciu piwa, oszołomiony, po czym padł na podłogę. Maciej Maks stał i spoglądał na swe dłonie, z płaczem podbiegł do swojego przyjaciela.
- Dwidzaei!
- Mój wielki… Przyjacielu… To przypomina mi moją grecką przygodę…
Do pomieszczenia wbiegli Ania Kamińska i Ozjasz.
- Co to za lewackie ścierwo?! - Korwin przyglądał się truchłu, kiedy Kamińska zaczęła je przytulać.
- Cowieczek cowieczulek małpeczka nie życz nicz nie mócz zrobicz… - Zaszlochała i zaczęła zajmować się Dawidem. - Nicz ci nie będzie, Ania Aniula Księżniczka zrobicz dobrze. - Ułożyła go na wózku i zaczęła pchać w stronę drzwi. Ozjasz odsunął się z obrzydzeniem.
- Nie-nie-niech sam się pcha, na papaparaolimpiadę może. Pamiętajcie, z kim się zadajesz, takim się stajesz. - Człowiek z muszką wziął na ramię ciało Cowieka Maupy wyszedł. Sebastian zauważył jak od trupa odkleja się mała karteczka przypominająca wizytówkę; podniósł ją i spróbował odczytać:
- Mmm, Miron, kurczę, Sch-eee-icht! Co to znaczy?! - Nie miał jednak dużo czasu do rozmyślań, bo do pokoju wszedł Kamil, radośnie gwiżdżąc i żując gumę.
- Mozisze nam wyjsnić cioś?
- I skąd masz gumę? - Zapiszczał spocony ze strachu Stulej.
- Heeej, o co wam chodzi, nagrywałem vloga, co się stało, gdzie jest Dawid? - Kamil wyglądał na zaskoczonego.
- Nie grzebałeś ostatnio w jakiejś skrzynce na bezpieczniki? - Nie dawał za wygraną Stulej. - Sprawdzę czy nie grzebałeś…
- A to jakoś wyjaśnisz?! - Seba podał vlogerowi zniszczoną wizytówkę. - To nie jest czasem twój tata albo ktoś?
Kamil zrobił się blady, zaczął powoli przesuwać się w stronę okna.
- Maciek, łap go! - Krzyknęła Aralka. Jednak Kamil był szybszy niż wielki przyjaciel Dawida Rolewskiego. Stał na parapecie, jak kilka chwil wcześniej Cowiek Maupa i patrzył na nich z nienawiścią:
- Udało się wam tym razem, farciarze, ale następnym razem Biały Pan was dopadnie! - Podsunął rękaw i pokazał mieniący się na niebiesko-pomarańczowo tatuaż. Błękitny prostokąt z białym tłem, na którym widniała pomarańczowa litera W. Zadrżeli.
- Nigdy mnie nie złapiecie! Do zobaczenia w kolejnym odcinku mojego vloga! HAHAHA! - Zaśmiał się szyderczo, po czym wyskoczył przez okno.

- Cholera, trzeba o wszystkim powiedzieć Magikowi! - Sebastian nie wiedział co myśleć o całej sytuacji. Kamil okazał się agentem Wykopu, udało mu się wkraść w ich łaski tak łatwo, jak łatwo papieżowi zjeść kremówkę. *„Dziwne”*, pomyślał, *„nie słychać uderzenia o ziemię…”*.
- Zdrajców chwytam jak sygnał satelita, nie leżą martwi na chodnikach, inaczej wyciągną kopyta. - Zarymował gramolący się przed okno Magik. W ręku trzymał kopiącego, zapłakanego Kamila. - Jeżeli chodzi o numery ze skokami z okien, to jestem profesjonalistą. - Zaśmiał się.
Karyna nie wytrzymała, podbiegła do Kamila i spoliczkowała go:
- No i ja się pytam człowieku, dumny ty jesteś z siebie, zdajesz sobie sprawę z tego co robisz? Masz ty w ogóle rozum i godność człowieka? Ja nie wiem, ale żałosny typek z ciebie, chyba nie pomyślałeś nawet co robisz i komu służysz, możesz sobie zdradzać tych co na to zasłużyli sobie ale nie naszego Sebastiana Gałeckiego, naszego rodaka wielką osobę, i tak wyjątkową i ważną bo to nie jest ktoś tam taki sobie, że możesz go sobie wyśmiać bo tak ci się podoba! Nie wiem w jakiej ty się wychowałeś rodzinie, ale chyba ty nie wiem nie rozumiesz co to jest przyjaźń!
Sebastian zaczerwienił się, spojrzenia jego i Karyny spotkały się, po chwili ona też spąsowiała i szybko wyciągnęła szlugę.
- Sznowany pnie Maigku moj wikejklk pszijciel prwaie ginął, nje źiczę sobie! - Maciek przedstawił najbardziej palącą go kwestią Magikowi.
- Nie martw się kolego, twojemu przyjacielowi nic się nie stało, jest w dobrych rękach.
- Musicie mnie wysłuchać. - Zaczął po chwili. - Biały Pan coraz mocniej i częściej próbuje nas zniszczyć. Najbardziej zależy mu na tobie, Sebastianie. Tylko ty jako jedyny przeżyłeś jego atak, wtedy zginęli twoi rodzice. Tylko ty jesteś w stanie go pokonać… - Magik spojrzał uważnie na kopacza gały. - Ale najpierw musimy zająć się naszym kolegą Kamilem. Wezwałem już Andrzeja, zaraz powinien tu być.

Magik przez chwilę oglądał wizytówkę Mirona Scheichta. Okazało się, że Stulej miał rację. Cowiek Maupa i jego uwięzienie nie były legendą, powtarzaną przez wielu anonimowych użytkowników internetu. Ale ktoś musiał pomóc Kamilowi w odnalezieniu swojego ojca, ktoś, kto bardzo dobrze zna internet. Tylko Biały Pan i jego armia mogli tego dokonać.
Po chwili Andrzej był już w środku.
- Andrzeju, to już czas… - Magik skinął głową. Andrzej jednym ruchem ściągnął perukę, odkleił brodę. Seba osunął się na tapczan. Przed nim stał Ostatni Płomień Europy, Andreas Behring Breivik. Poprawił swoje włosy o kolorze pszenicy i spytał:
- Jak na wyspie to lewackie ścierwo?
- Tak, chociaż możesz zrobić to w dowolny sposób. - Magik wykonał tajemniczy gest, położył prawą rękę na sercu, po czym uniósł ją wyprostowaną, z zaciśnięta pięścią. Andreas powtórzył gest, ze łzami w kącikach oczu. Po chwili Sebastian i przyjaciele zrobili to samo. Andreas wyszedł z chlipiącym Kamilem. Po chwili usłyszeli suchy strzał.

XII

WYGRYW

CZUJE DOBRZE CZŁOWIEK

Teraz jestem na szczycie, jak widzicie.
MC Omen

Świat należy do ciebie.
Tony Montana

1

Zazdroszczę ci, OPie. Mimo, że nie mam tej gimnazjalnej tendencji - jak większość tutaj, do posiadania dziewczyny, to zazdroszczę ci tego, że jesteś szczęśliwy. Szczęście można osiągnąć na wiele sposób. Najwięcej ludzi jest szczęśliwych, kiedy ma swoją drugą połówkę. Standard zwykłego człowieka, to po prostu zjeść-przetrwać-wysrać-kopulować. Nie wiem, jak ty się masz do tego, ale mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy, anonku.

Nie wiem czy zapostowałeś to po to, aby wywołać ból dupy, pochwalić się, czy może tak o, dla jaj, ale mam nadzieję, że nie będziesz takim chujem, aby psuć anonom wieczór. Oni i tak już mają dość chujowe życie, żeby jeszcze bardziej pogrążać ich w depresji. Sam nie jestem lepszy, jednak mi dziewczyna do szczęścia nie jest potrzebna. Co najwyżej zazdroszczę ci stanu majątkowego. Nie wiem, czy pracujesz, czy masz bogatą rodzinę, ale widać, że ci się po prostu powodzi, OPie. Po jednym zdjęciu ciężko to określić, ale nie sądzę, abyś miał gorzej ode mnie. Bo widzisz, u mnie nie jest ciekawie. I wcale nie zapowiada się, by było lepiej. Nie dość, że jestem wrakiem człowieka, to jeszcze mam taką gównianą robotę, że haruję jak wół, a gówno z tego mam i ledwo wiążę koniec z końcem. Cieszy mnie jednak to, że jesteś szczęśliwy, OPie. Mi nie było dane zaznać szczęścia. Nie wiem, czy to wina tej kurwy niebieskiej, rodziców, pecha, czy samego siebie. Coś w tym musi być. No cóż anonku, nie przedłużając - życzę ci wszystkiego dobrego, oraz mam nadzieję, że sfrustrowani nie będą cię totalnie zalegać sagą.

Pozdrawiam cię gorąco OPie,

Anonek

2

Zawsze śmiecham jak słyszę nawiązanie do naszej niedawnej historii. Moja rodzina wbrew poglądom dostosowała się do systemu - i zgadnijcie, co z tego mamy? Kilka mieszkań, olbrzymi dom kilkadziesiąt kilometrów pod Warszawą, wybudowany w 1976, z sauną. Tak kurwa, sauna w 1976. O wielkim mieszkaniu na rozbrat nie wspomnę. Zawsze pytam takiego cebulaka, co twoja rodzina z tego ma, że twojego ojca pałowali? A on zawsze odpowiada, że w końcu może powiedzieć, że meblościanka jest jego własnością.

3

> Chodź od dwóch miesięcy na siłownię.

> Większość użytkowników to burzliwe koksy i napompowane studenty.

> Przychodzi wychudzony szczur, ćwiczy w dresie.

> Próbuje podnosić nieadekwatne do siły ciężary.

> Jakiemuś studentowi /fa/ są potrzebne do ćwiczenia.

> Czeka cierpliwie jakiś czas.

> Nie wytrzymuje i mówi do szczura: weź coś lżejszego, jak nie możesz tego nawet podnieść.

> Szczur odpowiada: to, że nie mogę tego podnieść nie oznacza, że nie mogę zajebać ci klapsa w dziąsło.

> Napompowany student mamrocze coś pod nosem i przemieszcza się w inne miejsce.

> Koksy się śmieją.

> Szczur alfa obejmuje dowództwo nad stadem pomimo najkrótszego stażu i trzydziestu kilogramów wagi.

4

Anony, byłem dziś świadkiem dziwnego wydarzenia.

Mieszkam w niewielkim mieście koło Warszawy, jechałem dziś do niej autobusem. Spokojnie sam siedziałem, przede mną były dwa siedzenia zwrócone przeciwko sobie - wiecie, takie czteroosobowe, zajęte przez cztery Karyny z gimbazy albo jakiejś zawodówki. Siedzenie z drugiej strony autobusu zajmował jakiś chłopaczek, na oko dwadzieścia lat, straszny stulejarz - chudy, w okularach, wystraszony, nieogarnięty - taki anon. Nieopodal stał jakiś kurwa chłodny koks rozpierdalacz dwumetrowy, z blizną na mordzie.

Karyny jak to Karyny, darły mordy i piszczały na cały autobus, aż chuj strzelał. Miałem już przesiąść się na koniec, ale nagle dziewuchy zauważyły stulejarza po prawej i zaczęły go zaczepiać. Udawały że go podrywają, chwilami po prostu po nim jechały, nawet rzucały go jakimiś papierkami. Stulej zaczął wyglądać wtedy jeszcze żałośniej, nawet nie umiał się postawić, coś im tam cicho protestował, ale go nie słyszałem. Lekko chichocząc, obserwowałem całe zajście i zauważyłem, że nie ja jeden - koks z przodu odwrócił się i z nikłym uśmiechem patrzył to na stuleja, to na Karyny. Myślałem, że on też po prostu śmieje się z nieudolności tego kolesia. Koks jednak nagle zbliżył się do nas i powiedział takim kurwa przekozaczonym demonicznym głosem do tego typa, że sam bym slipy zmoczył, prawie coś w stylu „kolego, nie przejmuj się kurwami, szkoda nerwów, do nich słowami nie dotrzesz", odwraca się i do Karyn coś w stylu „wy nie jesteście godne nawet otwierać mordy, a co dopiero zaczepiać spokojnych chłopaków, kurwa". Ponownie odwrócił się do stuleja, dał mu szluga i poszedł na przód autobusu. Szokłem ostro, wszystkie Karyny momentalnie ucichły, stulejarz wlepił wzrok w okno. Względna cisza panowała aż do końca trasy. Kurwa, koleś był taki chłodny, że swoim wystąpieniem zmroził cały autobus. Niczym obrońca anonów.

5

> Mame kupuje czarnego kote.
> Nazwij kote Magik.
> O pacz anon, Magik wyskoczył sobie przez okno xD
> Magik taki zwinny, zawsze na cztery łapy spada xD
> Hehe anon, Magik to ma dziewięć żyć xD
> Hehe mame, normalnie o tej porze Magik włóczy się po dworze xD
> Hoho anon, Magik sobie podskakuje jakby tańczył!
> Tańczy z gracją jak Fred Astaire, a ten taniec czy to czacza xDDD

Kurwa, stężenie inby od pojawienia się Magika przekracza wszelkie normy.

6

Jest taki Bolek (chyba nikt już nie pamięta jak on się nazywa), stary jak świat, coś koło stu lat ma, weteran II wojny światowej, czerwonoarmista jebany, co roku na dzień zwycięstwa paraduje po osiedlu w odświętnym mundurze, obwieszony orderami Lenina. Miał podobno żonę, ale nikt jej nie pamięta, tak samo jak córki, wnuczki, a jego prawnuk czasem przyjeżdża do pradziadka w odwiedziny i sam ma ze czterdzieści lat.

Pierdolony Bolek, stary, zasuszony jak śliwka, ale ma krzepę, zdrowie jak koń i butny jest. Prawie co dzień awanturuje się ze swoim sąsiadem, Michałem Tuziakiem w wersji sześćdziesięcioletniej, którego najczęstszym tekstem jest „boga kurwa nie szanujesz, świnio czerwona, ruski gieroju?".

Bolek trolluje hardo całą parafię, w boże ciało staje na balkonie i puszcza ze starego adaptera międzynarodówkę. Mówi się, że w latach osiemdziesiątych swoim zachowaniem proboszcza do grobu wpędził. Ja mu tam w drogę nie wchodzę, mam na niego wyjebane, ale kiedyś bez powodu do mnie z łapami wystartował, chciał się bić, to z Kamilem mu w nocy wylaliśmy w chuj smaru pod wycieraczkę i Bolek z rańca jak po bułki wychodził, to się oczywiście wywinął orła carskiego xD Jebany terminator nic sobie nie zrobił, nawet wstał bez niczyjej pomocy.

7

Zastanawiam się, skąd się biorą normalni, cywilizowani ludzie. Kurwa, wychowałem się na hehe osiedlu i całe życie spędziłem w towarzystwie najniższych możliwych warstw społecznych, czytaj blokersów, huliganów i dresiarzy. Wszyscy moi znajomi z każdej szkoły do której uczęszczałem byli albo pierdolonymi lamusami, których nikt nie lubił albo wulgarnymi idiotami. Ja byłem gdzieś pośrodku - jako materiał na przyszłego anona, musiałem być w pewnym stopniu wykluczony z życia społecznego, bo ani nie byłem kujonem, ani łobuzem.

No więc przez całe trzynaście-czternaście lat edukacji nie poznałem nikogo, kto uchodziłby za normalnego, t jest byłby kulturalny, nie odczuwał potrzeby pierdolnięcia browara przed drugim śniadaniem i z którym mógłbym porozmawiać na przeróżne tematy. Wszyscy albo jak szli na dwór to szli się napierdolić, albo nie szli w ogóle, bo się uczyli. Kurwa.

Jakiś czas temu okazało się, że parę osób z pewnego forum (nie obrazkowego) mieszka w mojej okolicy. Z jedną utrzymywałem dosyć bliskie (jak na realia internetowe) stosunki, drugą znałem pobieżnie, trzeciej nie znałem w ogóle. Padł pomysł żeby spotkać się na neutralnym gruncie, t o jest w pobliskim większym mieście.

Wahałem się, bo styl życia anona, strach przed wyjściem i socjalizacją, poza tym obcy ludzie, a co jak zgwałcą i zabiją? Ale przemogłem się, wsiadłem w autobus, pojechałem.

I nie mogłem wyjść z podziwu wobec tych ludzi. Spotkaliśmy się w tak przyjacielskiej i miłej atmosferze, że po prostu nie mogłem uwierzyć, że tak cywilizowani ludzie mogą istnieć w takim kurewskim kraju. Zamiast na piwo, to poszliśmy na kawę do hipsterskiej kafejki, gdzie kelnerki miały okulary w grubych oprawkach i czarne rurki na nogach. Podczas dyskusji nie padło ani jedno przekleństwo.

Zamiast na kebsa z dworca, poszliśmy do włoskiej knajpy za namową loszki, która z nami była i okazało się to strzałem w dziesiątkę. Nie wiem jak nazywało się danie, które jedliśmy, ale było świetne.

Na koniec przeprowadziliśmy dogłębną rozmowę na przeróżne tematy i okazało się, że wszyscy jesteśmy otwarci, tolerancyjni i posiadamy szerokie perspektywy.

To był wspaniały dzień i jeden z najlepszych wypadów jakie zdarzyło mi się przeżyć. Czułem się jak człowiek w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Po powrocie do domu chciało mi się płakać z dwóch powodów - pierwszym był fakt, że spotkanie dobiegło końca, a drugim, że nie poznałem takich osób wcześniej.

Są jeszcze na tym świecie cywilizowani ludzie, których towarzystwa nie trzeba się wstydzić.

8

> Heros 3 tred z rok temu.
> Gównoburza. Kłócę się chyba z czterema Mirkami jednocześnie.
> Każdy pierdoli co innego, w pewnym momencie wszyscy się kłócą ze wszystkimi.
> Jeden że Nekropolia boge, drugi że Wrota żywiołów boge, trzeci że tylko Zamek, wszyscy mnie wyzywają od noobów, lamusów, podwieków.
> Pytam się ich, który zamek najchujowszy.
> Cytadela hehe, Cytadela no.
> No to chodźcie kurwy na Hamaczi, wpierdolę wam Cytadelą.
> Po godzinie gry jednego ziomeczka najbliżej mnie wyeliminowałem, potem chopem przez fosę i zajebałem drugiego, a trzeci widząc, że chop się z widłami zbliża, mówi szybko „no ee ja muszę kończyć".
Tak kończy się kozaczenie i rzucanie opiniami z dupy na temat gry, w której spędziłem z jedną szóstą życia.

9

Nie wiem jak to w kawalerce, ale mieszkanie to w sumie miałem jako tako TBW. U mame przynajmniej były obiady, pani Zosia, która sprzątała i prasowała ojcu i mi koszule, i tak dalej. No i lodówka zawsze pełna i zatankowane samochody.
Mieszkając na swoim muszę zapierdalać swoim autem na zakupy, gotować albo zamawiać żarcie, prać i prasować, więc trochę lipa.
Zajebiste jest to, że mogę zapierdalać po mieszkaniu na golasa, sikać do zlewów, chociaż i tak mam w chuj butelek z moczem rozjebanych po mieszkaniu i na tarasie do doniczek, bo nie ma kto mi zabronić. Plusem dużego mieszkania, czyli over osiemdziesięciometrowego jest fakt posiadania większej liczby pomieszczeń. Żyję jak robak w pokoju, jak się zapełni śmieciami, pudełkami po pizzy czy chinolu to zwyczajnie się przenoszę do następnego pokoju xD Jak zajebię syfem całe mieszkanie, to dopiero odgruzowuję i jeden cały dzień ogarniam to na błysk. Potem znów zasyfiam w pizdu xD

10

Kurwa, pewnie mi nie uwierzycie, ale mam supermoc - poważnie! Kilka lat temu miałem wypadek samochodowy, w sumie nic poważnego mi się nie stało. Ucierpiała tylko moja lewa noga, a dokładnie kość piszczelowa. Była kompletnie zmiażdżona i pogruchotana, bodajże złamana w czterech miejscach. Lekarzom udało się ją uratować, wzmocnili ją jednak specjalną szyną. Szyna przebiega wzdłuż kości piszczelowej, od kolana do prawie samej kostki. Jest wyczuwalna pod skórą, to znaczy czuć śruby, którymi została przytwierdzona do kości.
Ale do rzeczy - dziś miałem w pracy stresujący dzień, chodziłem wkurwiony jak jeż. Po powrocie do domu oparzyłem się jeszcze wodą z czajnika. To przelało czarę wkurwienia. Wyładowałem cała złość, która kumulowała się we mnie przez cały dzisiejszy dzień na taborecie stojącym w kuchni. Zapierdoliłem w niego kopa tą właśnie „żelazną" nogą. Taboret przeleciał całą kuchnię, rozsypując się w drobny mak po zderzeniu ze ścianą. O dziwo noga mnie nawet nie zabolała. Skóra oczywiście została rozcięta, pokazało się trochę krwi, ale uczucie towarzyszące kopnięciu mógłbym porównać do mocnego uszczypnięcia. Jak to wykorzystać w życiu?
P.S. To prawda.

11

Tydzień temu jadłem kolację przed telewizorem i leci reklama. Zacząłem odpierdalać inbę na krześle, jak Kaszubski w tym programie - do przodu, do tyłu, do przodu, do tyłu, do przodu, do tyłu i drę mordę:

> Młody!

> Dynamiczny!

> Młody!

> Dynamiczny

> Młody!

> Dynamiczny!

Nagle stary wpada do pokoju i mówi żebym zamknął ryj, bo on próbuje gazetę czytać, a jak nie, to zlewy dostanę.

Przeraziłem się mocno, że padłem ofiarą tak zwanego stalkingu. Ojciec zobaczył, że zbladłem i mówi:

> Ale Wykop najgorszy.

Uśmiechnąłem się i powiedziałem, że najgorszy. W tym momencie do mieszkania weszła matka. Ojciec tylko puścił do mnie porozumiewawczo oko i bez słowa wrócił do siebie.

Od tego czasu moje relacje z tatą znacznie się poprawiły. Jak matka nie patrzy to trollujemy się nawzajem, na przykład ostatnio podchodzę do ojca i pytam się z zaskoczenia czy był na otwarciu. On mi na to mówi, że był, ale wpisali mu nieobecność i śmiejemy się do rozpuku.

Dostarczamy też ładne rzeczy, bo ojciec ma pomysły a ja mam umiejętności i na przykład przychodzi do mnie i mówi, żebym mu zrobił gifa z jednego filmu z YouTube od 1:12 do 1:15 i dopisał jeszcze „welcome into hard Kurahen", no to robię, co nie.

Przed chwilą mi powiedział, że jak dzisiaj matka pójdzie spać to zrobi jej zdjęcie stópek i zapostuje z czasoznaczkiem, a ja na to:

> Ty chory skurwysynu xD

A on:

> Ale babkę to szanuj xD

I też śmiechaliśmy.

12

Wiecie co, anony, mi się układa w życiu, mniej więcej. Jednak tak cholernie bym chciał, żebyście i wy mogli cieszyć się takimi przyjemnymi chwilami z dziewczyną, żebyście przestali sie martwić tym, że anony tutaj piszą jak powinien wyglądać wzór faceta, który ma prawo przeżyć prawdziwą miłość. Każdy ma w sobie coś, co na pewno zainteresuje potencjalną drugą połówkę, jest bogaty wewnętrznie. Gdybyście anony poczuli się pewnie (czany niszczą waszą pewność siebie i chęć obcowania z ludźmi, nie na odwrót), na pewno potrafilibyście pokazać kobiecie jak bardzo zajebistymi facetami jesteście, potraficie się troszczyć, rozśmieszyć dziewczynę, wyjść na chłodnego skurwiela gdy trzeba. Wiem czego wam brakuje, anony - mi też tego brakowało. Pierwsze, co musicie zrobić, to naprawdę spróbować, podejść kurwa do waszej upatrzonej dziewczyny i po prostu, najzwyklej w świecie zaproponować jej kawę, czy kurwa ciastko w cukierni. Domyślam się, że w waszym typie są takie niebrzydkie, szare myszki, które też unikają zbytniego kontaktu, bo uważają, że nie pasują do społeczeństwa. Znajdźcie taką i zaproponujcie jej wspólne spędzenie odrobiny czasu. Gwarantuję, że się ucieszy, nawet jeżeli tego nie okaże i będzie bardzo zakłopotana. Nie pytajcie skąd to wiem - po prostu mi uwierzcie i zróbcie to, pierdolcie anonów, którzy próbują zniszczyć wam

resztki pewności siebie, oni zazwyczaj wyolbrzymiają i to, co jest dla was zajebistym problemem, kompleksem, jest dla takiej szarej myszki po prostu niezauważalne, albo jej to nie przeszkadza, bo jest normalną, myślącą istotą, a nie pustym kurestwem. Trzymajcie się ciepło, szukajcie szczęścia, bo warto - ja spróbowałem i jestem cholernie szczęśliwy z moją małą anonką. Ja już będę się kładł spać - dobranoc.

13

Miałem właśnie sranie, w sensie rozmawianie:
> Czekaj na swojego Solarisa obok przystanku.
> Na przystanek przychodzi jakaś fajna loszka.
> Patrzy na ciebie, a ty na nią.
> Loszka odwraca wzrok i idzie pod daszek przystanku.
> Przyjeżdża Solaris.
> Puść tę loszkę pierwszą do autobusu.
> Loszka siada.
> Ty obok niej.
> Jak do niej zagadać, co mam robić, co mam robić?
> Ściągnij czapkę bo nie jesteś pedałem.
> Zagadaj do loszki „przepraszam, nie mam na głowie kukuryku?".
> Loszka się uśmiecha i poprawia ci włoski.
> Zaczynacie ze sobą rozmawiać.
> Loszka daje ci swój numer.
> Twój przystanek.
> Wysiadasz.
Poszło lepiej niż ekspedycja, teraz tylko kiedy zadryndać do tej loszki?

14

Moja podstawówka należała do „tych lepszych" - chodzi o te słynne nowoczesne zachodnie systemy nauczania. Chodzili do niej albo ludzie z rejonu (robotniczego PRL-owskiego osiedla), albo dzieciaki z bogatych rodzin (synowie prawników, i tak dalej).

Kiedyś, w piątej klasie podstawówki, pojechaliśmy do pizzerii - bodajże do jakiejś sieciówki, typu Pizza Hut. No i tam były warsztaty robienia pizzy, takie dla dzieciarni, mocna reklamówka. No i po skończeniu kursu otrzymywało się zniżki w kuponikach.

Zacieszony otrzymałem bilecik, a jeden największy Seba z robotniczej rodziny, chcąc wejść w dupę wszystkim klasowym bananikom (Peja mocno, komputer hehe gry, śmieszek - ja wtedy bez kąpy, jako jedyny z klasy, największy biedak w całej klasie, pośmiewisko bananków z rodzicami prezesami firmy/adwokatów/lekarzy, u mnie matka sprzątaczka):

- Seba, ty i tak sobie tej pizzy nigdy nie kupisz, bo cię i tak nie stać, po co ci to?

Śmiech w całej klasie.

Zapamiętałem to. To był moment, w którym nie dość, że ja nawet nie miałem co powiedzieć, to nawet nauczycielka spojrzała na to wszystko z politowaniem i nawet nie powiedziała słowa, żeby mnie obronić przed szykanami. Ale jakoś do tego przywykłem i zamknąłem mordę, nie odzywając się przez resztę dnia do nikogo.

Miałem pretensje do bogu ducha winnej matki, oczywiście niedoceniając, że i tak stara się jak najlepiej dla mnie.

Ostatnio go spotykam - przeciętny stulej z Peją na słuchawkach, ONRowiec, kibic lokalnego chujklubu. Student politologii najbardziej chujowego uniwerku na całym świecie, utrzymanie rodziców. Zobaczyłem tego mizernego stuleja z bloku z betonowej płyty i przypomniałem sobie całe zajście. Student poważnego kierunku na burzliwe czasy, uwierzcie mi, poważnego. Dobrze ubrany (inb4 /fa/, po prostu klasyczna kulturka, płaszcz + garnitur), zarabiający pieniądze (mame bo marne, ale zawsze swoje własne). Uśmiechnąłem się pod nosem i po krótkiej guwnorozmowie pomyślałem, że wydam kurwa wszystkie pieniądze, żeby tej kurwie polackiej pokazać. Szło mniej więcej tak:

- To może wpadniemy na obiad do XXX (dobrej restauracji), coś bym zjadł.
- Wiesz co, nie mam czasu...
- Nie stać cię? No patrz, to może do YYY... - Chuj kurwa, jednej z bogatszych w mieście, zaryzykuję, wydam kurwa czterysta złotych, najwyżej dwa dyżury pod rząd wezmę i nie pośpię na łikendzie, przez resztę tygodnia jedząc guwno z octem.
- Nie no, nie to, że nie stać... No wiesz no, może do jakiegoś baru na piwo w łikend?
- To aż tacy tam biedni jesteście? - Śmiech. - Masz w ogóle jakieś pieniądze?
- No... Yyy... Akurat nic nie wziąłem z domu...
- Och, no dobra, to trzymaj się, na razie.

Jego biedna, niemalże płacząca mina była dla mnie najprzyjemniejszym widokiem od minionych dziesięciu lat, lepszym od skutecznej operacji matki i drugiego wyniku matury na całą szkołę, od wszystkich zdanych egzaminów razem wziętych.

Każda fraza z jego marnawych, siwych ust, pogłębiała jego apatyczne spojrzenie, tak, że smak jego porażki był dla mnie orgazmem. Jego tępawe, nieporadne spojrzenie sprawiało mi przyjemność, mógłbym się tak pastwić nad jego mizerną aparycją i zachowaniem przez wieki. Projekcja jego żałosnej skruchy i przyznania się do porażki dała mi taką radość, zmieszaną ze skrywanym i skumulowanym przez lata poniżeniem i pogardą, że miałem ochotę parsknąć śmiechem w te cebulackie oczy pełne żalu i bezradności. Zrobił się taki malutki. Zupełnie jak ja.

TYLE KURWA WYGRAĆ, JEBANA ROBACKA KURWO BEZ PRZYSZŁOŚCI I PERSPEKTYW, NĘDZNY ŚMIECIU, ZDYCHAJ NA DNIE POLSKIEGO MARGINESU SPOŁECZNEGO RAZEM ZE SWOIM ZBYDLĘCIAŁĄ RODZINĄ - ŻYCZĘ CI NAJGORSZEGO.

Widzicie anony, a wszystko przez tę pizzę.

15

Nie pozwól, by w którymkolwiek momencie zapadła krępująca cisza - zabawiaj ją rozmową, imponuj wiedzą, jednocześnie nie zagadując na śmierć i nie sprawiając, by poczuła się głupia. Pokaż, że masz jakieś pasje, że twoje życie może ją zaciekawić. Nie ujawniaj, że jesteś nołlajfem, absolutnie nigdy. Jeśli dziewczyna wyczuje, że twój social skill jest mierny, że nie masz doświadczenia z kobietami, to zrozumie, że coś jest nie tak (a jest, bo jesteś anonem, do chuja). Czany nie są tematem do rozmów.

Nigdy na pierwszym spotkaniu nie pchaj łap gdzie nie trzeba, chyba, że umówiłeś się z kurwą. Fakt, że laska pozwoliłaby ci na wepchnięcie sobie nogi w pochwę nie oznacza, że w pełni to toleruje. Później będzie się z tym chujowo czuć, a ty będziesz się jej z tym kojarzył.

Jako samiec alfa okazuj swą niezależność i zaradność - daj jej do zrozumienia, że pieniądze ani ludzie nie stanowią dla ciebie problemu, że masz perspektywy i nie płakusiasz jak pizda nad błahymi problemami.

Bądź pierdoloną matką Teresą z kutasem. Nie chwal się, że plujesz na krzyż, Maryja zawsze kurwa, a wszyscy wokół ciebie to zidiociałe Seby - chyba, że sama rozpocznie takie wątki. Wtedy może okazać się, że jest femanonką, a ty w zamian za pomoc zapostujesz tu jej cyce.

Nie wchodź na temat byłych (w tym przypadku jej byłych). To jest krępujące dla obu stron, bo wszystkiego ci nie powie („a potem dał mi w pysk i zesrał mi się na klatę"? Nie sądzę).

16

Inba, anonki xD Kupiłem sobie trzy tygodnie temu używanego Eksboksa 360 z oryginalnymi gierkami, ogólna wartość jakieś tysiąc trzysta dolanów polskich. Sprzedawcą był jakiś Seba dresik z małą ilością pozytywów na Allegro, to mu powiedziałem żeby wysłał za pobraniem, a ten cymbał zwyczajną paczkę mi wysłał, no to dzwonię do niego, wypisuję maile ale nic, cisza.

W końcu wczoraj znowu dzwonię, przedstawiam się i pytam o Piotra, a tu jakaś Grażyna, chlipiąc pod nosem mówi „a to ty nie wiesz, Piotrek miał przed świętami wypadek". Zacząłem troszku wypytywać (nie skumała, że nie jestem znajomym tylko z Allehuja xD), okazało się że Piotruś wracał z koleszkami z osiemnastki od Darii (swoją droga kurewskie imię) z Płocka i miał wypadek pod Kutnem. Pocieszyłem mamuśkę, powiedziałem, że na pewno papież go kocha tak jak on kochał jego i na pewno nie jest mu tam źle.

A ja nakurwiam w Asasyna trzeciego (DAT GRAFIKA), szkoda że w zestawie nie było dwóch padów, bo zawołałbym Mirka i pogralibyśmy w FIFĘ na dwóch.

17

ANON POLICJANT HERE. Śmiecham z obsranych anonów, bo POLICJA NICZ NIE MOŻE ZROBICZ. P.S. To prawda. Sugerowanie, że czasem nie przychodzą do nas osoby (przeważnie młode Karyny z matkami), mówiące że ktoś tam włamał się na komputer i maila/nk/fb i zamieścił rozebrane zdjęcie.

Po pierwsze, nikomu z nas nie chce się przyjmować takiego zgłoszenia bo dużo pracy papierkowej, a koniec końców potem chuj z tego, więc wszyscy parzą Sagę. Najpierw takiej osobie mówi się, że nic nie można zrobić, że nie warto, że nie ma szans. Potem jak jest głupią kurwą i mówi, że ma prawo, to się spisuje zeznania, po to żeby za trzy tygodnie umorzyć sprawę z powodu braku możliwości stwierdzenia znamion przestępstwa. Sugerowanie, że prokuratura, która co by nie mówić nam pomaga, nie dostaje kurwicy jak jej przynosimy gównosprawy, bo mają dużo do roboty swoich własnych spraw, od razu idzie niska szkodliwość czynu, nawet jeśli u nas trafi się jakiś dzieciak, któremu da się coś takiego na pierwszy raz do roboty w ramach ćwiczenia. Jak pytałem się starych, to podobno tylko raz pamiętają, żeby doszło do sądu za coś takiego, a i tak skończyło się na jakiejś śmiesznej grzywnie i bez wpisu do akt.

GENERALNIE NIC NIE MOŻEMY ZROBICZ ALBO NIE CHCEMY. No, chyba że to będzie córka komendanta, wtedy enjoy wjazd na chatę i wszystkie możliwe kurestwa.

Also ciekawostka. Faktycznie istnieje specjalna komórka do walki z cyberprzestępczością, ale jest ona pod wojewódzką, co znaczy że aby oddać im sprawę, muszę to zrobić z poleceniem starego. JUŻ TO KURWA WIDZĘ jak idę do tego skurwiela i mówię mu „ale panie komendancie, niech pan

wysyła elitarnym jednostkom tom sprawę co Ewelina wkładała sobie penis na zdjęciach i jakiś trzynastolatek się włamał i wysłał do jego rzony i odpalajmy bagietowóz, TWARDE PRAWO ALE PRAWO".
No kurwa xD Tak to mnie jeszcze nie pojebało, dostałbym najgorsze patrole wieczorami w piątki i soboty na jakiś mordowniach, plus over 9000 wniosków do wypełnienia.
P.S. To prawda.

18

> Bądź mną, lvl 17.
> Jesteś niemową, mimo to masz paru coompli i chodzisz do normalnej techbazy.
> Z tych dwóch powodów twój kontakt z Karynami jest ograniczony jak u dziecka z autyzmem.
> Z góry skazany na spierdolenie.
> Sobota wieczur. Sebek pisze „e anon robimy inbę u mnie, wpadaj".
> Myślisz sobie *„czemu nie, przynajmniej nie spędzę tej nocy przed kompem"*.
> Odpierdalasz swoje image jak w Łabędziem być.
> Idziesz do Seby.
> Na inbie całkiem fajnie - alkohol, loszki nawet niezłe.
> Napierdalasz kielona jeden za drugim, przecież nie potrafisz odmówić, hehe.
> W końcu alkohol trafia do twojej bani tak jak Little Boy na Hiroszimę.
> Nagle lukasz na loszkę 7/10 z ryja, nawet 9/10. Ona się do ciebie zalotnie uśmiecha. Postanawiasz podejść, chociaż nigdy w życiu tego nie robiłeś.
> Podchodzisz i napierdalasz do niej w migowym „siema co u ciebie, piękna?".
> Loszka patrzy się na ciebie jak na spierdola.
> Myślisz, że nawet jakby znała ten jebany migowy to i tak zrozumiałaby gówno.
> Wutka motzno xD Idziesz dalej pić.
> Nagle jakiś Sebix podchodzi i pyta czy chcesz hyhy kreskę. TBW, walisz w nos tak jak gestapo do drzwi.
> Czujesz wystrzał endorfin, stajesz się bardziej „wygadany".
> Postanawiasz podzielić się radością z całym światem, tak jak Ukraina Krymem z mateczką Rosyją xD
> Spoglądasz na loszkę.
> Tańczy z jakimiś Karynami i Sebixami.
> Podchodzisz żeby zagadać. Zaczynasz napierdalać rękami w migowym.
> Każdy myśli że tańczysz, loszka też.
> Przegryw, ale ty nadal próbujesz do niej zagadać.
> Nagle wszyscy tańczą w stylu twojego migowego wspomaganego przez wutkę i koks.
> Loszka mówi „hehe, anon, niezły taniec, gdzie się tego nauczyłeś?".
> Próbując jej odpowiedzieć, wykonujesz taką ewolucję, że wszyscy uwielbiają twój „taniec".
> Czuj bezsilność.
> Loszka w końcu proponuje obejrzeć hehe sypialnię rodziców.
> Wygryw, bo zasrałeś i wyszedłeś ze spierdolenia.
> Twój „taniec" ktoś nazywa tectonic i sporo osób uczy się go tańczyć.

19

Rzecz dzieje się na głębokiej prowincji - z tych, w których talerz satelitarny z logo Polsatu stanowi wyznacznik wysokiej majętności. Dwunastorodzinny blok mieszkalny; osoby dramatu dwie:
- Pani Helcia Z – siedemdziesięcioparoletnia wdowa pogrążona w grafomanii (potrafi po dziś dzień pisać po trzy-cztery wiersze religijne na dobę, oczywiście pełna Częstochowa).
- Pan Rabarbar - nieco głuchowaty, jowialny starszy pan z przemiłą żoną, obydwoje skorzy do żartów i często zaczepiający patologiczną młodzież, by pod przykrywką sąsiedzkiej gadki-szmadki przemycić latorośloms jakiś ważny morał.
Aha - pani Helcia i państwo Rabarbarowie mieszkają klatka w klatkę od przeszło trzydziestu lat.

WIĘC:
Dzwonimy (to było jakieś siedem lat temu, byłem przed mutacją, zresztą słyszycie, że umiem zmieniać głosy xD) do Rabarbara jako Helcia:
(H): Dzień dobry panie Rabarbar, proszę pana, mam taki problem…
(R): A dzień dobry sąsiadko, co trzeba?
(H): No, lodówki nie dam rady sama znieść do piwnicy, popsuła się i już nową przywieźli, ale nie ruszy się jej mnie samej…
(R): To ja zaraz będę!
Beep beep, czas na telefon do pani Heleny, tym razem wystąpiłem w roli Rabarbara:
(R): Halo? Helena?!
(H): Tak, słucham? O co chodzi?
(R) Tu rabarbar, stara kurwo. Ja tu jestem bossem tej dzielany, a jak kurwa nie wierzysz to ci zara przyjdę i zabieram lodówkę. <czerwona słuchawka>
Spokojnie usiedliśmy przed blokiem na ławce z paczką pełną pestek słonecznika, by obserwować jak pan Rabarbar, pogwizdując wesoło, skocznym krokiem przechodzi od klatki do klatki. Słychać było nawet jego ciche wołanie: „no to co z tą lodówką, pani Helciu!?", potem dziki wrzask Heleny, przekleństwa z trudem artykułowane przez tę kobiecinę brzmiały straszliwie. W tym kociokwiku okropnym pan Rabarbar zdumiały wrócił do domu, kręcąc głową.
Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że przez tych siedem czy ile lat to już minęło, ci ludzie nie doszli do tego, co tak naprawdę stało się tamtego dnia. Czuje dobrze człowiek.

***

Miejsce akcji to samo co poprzednio, osoby dramatu również dwie:
- Henryk Szczygłowski - stary, zgorzkniały prawie że karzeł, nienawidzący wszystkiego i wszystkich. Po operacji bajpasów porusza się jak żółw, dodatkowo ZAWSZE występuje w legginsach, w których pięknie odznacza się jego szczupła dziadzia pupa. Do tego buty sportowe i ortalionowa bluza. Wolny krok przypominający jaszczurkę (to znaczy ruch-pauza-ruch). Ogólnie rzecz biorąc, straszliwie zgorzkniały gościu, mieszkał od w chuj dawna tam, a nawet się nie witał z ludźmi za bardzo. Całe dnie przed telewizorem rozjebanym na maksa, bo głuchota motzno.
- Alo Gumbowski - pięćdziesięcioparoletni grubas i biolog, kiedyś miał fejm, bo układał pytania do Wielkiej Gry, ale zjebane dzieci mu się urodziły, przez które dostał jakiejś nerwicy i odbił od kariery. Jeden jego syn kogoś zajebał, drugi kradł samochody. Ten typ jest mega grubasem, pije codziennie dwa, trzy winiacze za pjentaka, ale sprawia pozory ułożonego. Ważna informacja - posiada psa, jamnika, a teraz ciekawostka - o imieniu Bolek. Bolek dlatego, że pan Gumbowski miał konflikt o

miejsce parkingowe z innym sąsiadem, Bolesławem B. - niestety przegrał (zasłużenie zresztą, bo nie miał nawet samochodu xD). Jego zemsta polegała na tym, że dzień w dzież o godzinie 5:59 wyłaził z domu, żeby doczłapać się na ławkę bezpośrednio pod oknem sypialni państwa B. i punktualnie o 6:00 rano rozpoczynać zabawę z jamnikiem. Zabawę, której ważnym elementem był okrzyk „BOOOLEEEK" na całe gardło, w miarowych interwałach.
Trzeba nadmienić, że pan Szczygłowski z panem Gumbowskim do czasu zaaranżowanej przeze mnie sytuacji, prawdopodobnie nie odezwali sie do siebie ani słowem przez wszystkie lata dotychczasowego sąsiedztwa.

WIĘC:
Jako pan Gumbowski dzwonimy do Henryka Szczygłowskiego.
(G): Halo? No siema, słuchaj, Alo Gumbowski z tej strony, zastałem Heńka?
(Żona Szczygłowskiego): Już proszę… HENRYCZKU!
(S): CZEGO!?
(Żona): Chodź, telefon!
(S): Kurwa… Halo?!
(G): No cześć, Heńku, tu Alo…
(S): No… Co?
(G): Widzisz, mam taki problem, bo psa mi trzeba zaszczepić, ale on sie wyrywa jak pojebany i musi mi go ktoś przytrzymać żebym mógł zastrzyk zrobić.
(S): I co, i że ja?! Panie, ja nie lubię psów!
(G): No dawaj, Henryk, nie bądź żyła.
(S): Nie, no nie.
(G): Dawaj, chodź się napijemy, chodź nie gadaj, pięć minut i po sprawie.
Dłuższa cisza.
(S): No dobra.
Czas na telefon Henryka Szczygłowskiego, do Ala Gumbowskiego.
(S): Halo, Alo?
(G): Tak, słucham? – W chuj tubalny glos, bardzo trudno było się nie roześmiać.
(S): Heniek z góry z tej strony… Słuchaj, bo ty masz tego psa, no nie?
(G): Mam Bolka.
(S): No, właśnie, tego jamnika… Ty… Mógłbym się z nim pobawić trochę?
Gumbowski zamarł, zatkało go chyba.
(S): Dobra, to ja zara będę.
Nasłuchiwaliśmy potem od ziomka mieszkającego nad tymi dwoma dziadami. Faktycznie, zszedł Henryk do Ala, zapukał… Alo doczłapał się i otworzył. Usłyszeliśmy zniecierpliwiony glos Henka:
- No to gdzie ten pies?
Podobnie jak w poprzedniej historii, bardzo mało prawdopodobne żeby to sobie kiedykolwiek wytłumaczyli.

***

Dzwoniłem over 9000 razy do sklepu wielobranżowego GAPCIO, do tego stopnia, że zmienili nazwę xD Typ miał taką politykę, że o co go nie zapytałeś, mówił „Gapcio sprowadzi", więc oczywisty trolling był grany. Właściciel sklepu był głupi w chuj, wyglądał sam jak ten gnom, ale jego żonka była już naprawdę EPICKO głupkowata.

Na obrzeżach miasteczka, w chacie drewnianej, mieszkała wielodzietna rodzina Homczyków. Przynajmniej połowa pochodziła z kazirodczych związków, wszyscy byli pojebani na umyśle albo od nowości, albo przez warunki w jakich dorastali. Kiedy dzwoniłem do Gapcia, to było w dwa-trzy tygodnie po incydencie okropnym, z udziałem braci Homczyków, który miał miejsce na jakimś festynie. Otóż Grzesio Homczyk, najstarszy i najsilniejszy z braci, sterroryzował przy użyciu gazrurki młodszego i zmusił do nadstawienia dupsztala w krzakach nieopodal imprezy. Przynajmniej czterdzieści osób (w tym ja xD) widziało na własne oczy bratochujczą penetrację, że użyję takiego skonstruowanego naprędce neologizmu…

W każdym razie, dzwonimy do Gapciowiej, o której wiadomo, że na hajs łakoma jest.

(H): Dzień dobry, proszę pani, ja nazywam sie Hieronim Homczyk i proszę pani, chciałbym zamówić podręczniki do pierwszej klasy gimnazjum.

(G): Tak, mamy cały komplet w atrakcyjnej cenie, jeśli pan wszystko kupi naraz.

(H): No właśnie, mam taką specyficzną prośbę… Bo ja wyjeżdżam w delegację i nie będę miał jak tego odebrać, więc jakby pani mogła dowieźć te książki…

(G): Nie no, ja nie wiem, proszę pana, jakby to miało wyglądać, my raczej nie oferujemy takiej usługi.

(H): Zapłacę pięćdziesiąt złotych dodatkowo, naprawdę mi bardzo zależy, mój syn Grzegorz by to odebrał, bo on właśnie będzie, a się martwię, że nie dostanie tych podręczników i wie pani, już dla świętego spokoju…

(G): Aha, no rozumiem, w takim układzie dobrze, dobrze, podjadę… Jaki to jest adres?

(…)

Muszę powiedzieć wam, anony, że widok, kiedy ta obleśna kobieta z siwymi odrostami na łbie przyjeżdża rowerem pod zapuszczoną zgniłą chatę, coraz wolniejszym krokiem i ze wzrastającą sekunda po sekundzie konsternacją podchodzi do drzwi i puka, a po chwili naprzeciw niej wychodzi wielki, zezowaty dwudziestodwuletni, szczerbaty, zapocony, w samych kurwa brudnych gaciach TYP, który nie widział w życiu żadnej książki z więcej niż jednym słowem na stronę, TYP, który skończył może dwie klasy szkoły specjalnej, TYP, któremu ta beznadziejna kobiecina pewnie właśnie przerwała sesję gwałtu na swoim rodzeństwie… Ten widok był cudowny. Aż zaszkliły mi się oczy, bo wtedy, przez ten krotki moment, kiedy ta baba spierdalała w podskokach, gubiąc za sobą książki, to nie Jahwe był bogiem i nie Magik.

To ja spuściłem plagę.

***

Powracamy tu do pani Helci Z. od prowokacji z pralką, a konkretnie zajmiemy się jej twórczością.

Może najpierw jako prolog: zadzwoniliśmy któregoś razu do niej z jakąś żenująco głupią wkrętą, że niby konkurs, blabla. Ale uwierzyła nam, że wygrała tysiąc pięćset złotych. Wiedziałem z pewnego źródła (babcia xD), że na imieninach u jakiejś starej prukwy innej się pochwaliła, że właśnie tutaj bogactwo na nią spłynie i już wzięła Providenta czy jak to się tam nazywa i kupiła sobie lampę kwarcową do naświetlania gnatów. Śmiesznie, pomyślałem sobie że się baban stary zdziwi, jebany, ale po chwili wpadliśmy z kumplem na pomysł.

Jego stary był jakoś wtedy w Białorusi, więc wzięliśmy od niego tysiąc pięćset rubli białoruskich (wtedy to było warte litr benzyny i batonika na stacji), zapakowaliśmy to w kopertę, do tego wsadziliśmy kieszonkowy kalendarzyk z Indianinem (pamiętam jak dziś), a prócz tego wydrukowaliśmy list z gratulacjami od „Krajowej Komisji Konkursów". Zdusiła w sobie faila, bo się nie pucowała reszcie babek na osiedlu, hehe.

Druga historia pokazuje, że Polak i przed i po szkodzie durny w chuj, bo się dała nabrać znów i to na intrygę szytą nićmi grubymi niczym kutas Rona Jeremiego. No dobrze dobrze, ale o co chodzi?
Otóż, któregoś razu przypomniało mi się o Helci, więc namówiłem ziomka żeby przedstawił się jako prowadzący audycję z poezją w Radiu Juzef, co też ten uczynił. Wkręcił jej, że do wygrania jest złota statuetka Jezusa CHYTRUSA - łyknęła to oczywiście jak pelikan rybkę (albo debil rybkę na samochód, na katolskim zgromadzeniu za dychola pewnie chodzą takie xD). Ziomek ja namówił żeby wyrecytowała jakiś swój wiersz, a ona jak najbardziej, że spoko.
Wiersz był napisany na okoliczność tragicznej śmierci proboszcza owej miejscowości w wypadku samochodowym. Nie pamiętam niestety dokładnie co tam nawijała, poza tymi fragmentami:

Wiadomość ta prawie cudem rozeszła się między ludem,
Jezus Maria, niemożliwe! Ksiądz Kazimierz nie żyje!
Wypadek stał się samochodowy, wezwano go na nieboskłony.

Beka nieziemska. Po paru dniach wpadłem na szatański plan. Zadzwoniłem do niej, przedstawiając się jako jakiś urzędas unijny.
(U): Dzień dobry pani, chcielibyśmy panią poinformować, że zakwalifikowała się pani do Eurowizji Poetyckiej. Konkurs odbędzie sie na Litwie w Rydze, tego i tego dnia. Szczegóły zostaną dostarczone do pani drogą pocztową.
(H): Ojej, dziękuję, o boziu!
Autentycznie aż chlipała ze szczęścia, jebana kretynka.
To już były czasy Adobe Illustrator i drukarek fajnych, więc bezproblemowo stworzyłem bilet na samolot linii Krasnyj Ptok, który miał odlecieć spod hipermarketu Auchan (wtedy jedyny w najbliższej większej miejscowości).
Wysłaliśmy jej to. Po paru dniach śledziliśmy ją od wyjścia z domu - odjebała się jak mrówka na święto lasu, jakiś gigantyczny kapelusz, hahaha, pamiętam że miała jakieś ścierwo włochate z nogami oplecione wokół szyi, nie wiem, z norki czy szynszyli jakiejś to było zrobione, w każdym razie średni pomysł na lato, ale pewnie myślała, że będzie bardziej stylowo i au revoir.

Pojechaliśmy za nią samochodem aż na parking. Kiedy po godzinie (mniej więcej) zmęczona oparła się o sznur wózków zakupowych, który poruszył się pod jej ciężarem, tak, że prawie się przewróciła… Znów poczułem to uczucie jak wcześniej przy Homczykach (a nawet i tych lodówkach, tylko że to już było zupełnie dziecięce, jak walenie konia kiedy jeszcze nie ma się spermy xD), tyle że jeszcze silniejsze. Jeśli ktoś chciałby robić film o superbohaterach, którzy dorośli w postkomunistycznej Polsce, to ja byłbym jego Dr. Doomem.

***

Ta historia nie jest może tak pieniężna jak poprzednie, ale kapcza mówi: łapa, więc jednak ją tu przytoczę. Miejsce akcji jak wyżej. Osoby dramatu trzy:

- Pani Szczygłowska - wesoła małżonka stetryczałego Henryka. Lubi(ła, bo już spadła z rowerka) kwiatki i ma wątrobowe plamy na rekach, z wyglądu trochę stara Marilyn Monroe, bez kitu.
- Pani Korba - pięćdziesięcioletnia dyrektor liceum znajdującego się nieopodal, znienawidzona przez uczniów, a obgadywana przez sąsiadów ze względu na trzecią osobę dramatu, czyli… KONKUBENTA - niewiele o nim wiadomo, prócz tego, że miał białą chyba Hondę Accord, no i że RUCHAŁ KORBĘ BEZ ŚLUBA xD

Dowiedziałem się psim swędem, że Korba wyjechała na konferencję jakąś, a konkubent sprząta w jej chawirze.

Dzwonię do pani Szczygłowskiej.

(C): Dzień dobry pani, Ryszard Cebula, program Uwaga TVN.

(S): Dzień dobry…

(C): Chciałbym z panią porozmawiać o incydencie, który miał miejsce w pani bloku, kiedy to pani X. Korba została dotkliwie pobita.

(S): Jakim incydencie?! Ja o niczym nie wiem.

(C): Pani Korba aktualnie przebywa na oddziale intensywnej terapii, jest z nią utrudniony kontakt, ponieważ dopiero wybudza się ze śpiączki, ale z tego, co udało się wydedukować śledczym wynika, że odpowiedzialny za to jest jej konkubent.

(S): Ale jak to?!

(C): Proszę pani, to jest naprawdę bardzo ważne żeby pani zachowała czujność i jeśli zobaczy go pani w pobliżu, proszę niezwłocznie powiadomić policję.

(S): Ale on teraz u niej w mieszkaniu jest!

(C): W takim razie proszę upewnić się, że drzwi są zamknięte i nie próbować go zatrzymywać. Patrol policji już wyrusza do państwa. Czy wie pani co ten mężczyzna może robić?

(S): CHYBA ODKURZA!

Panika w głosie na maksa, pamiętam, jej roztrzęsienie masowało mi skronie świadomością tego, że w tej chwili to ja kreuję jej rzeczywistość.

(C): No właśnie… To by się zgadzało.

(S): Co by się zgadzało?

(C): Konkubent pani Korby najprawdopodobniej jest schizofrenikiem. Wydawało mu się, że jest niedźwiedziem grizzly, pani Korba miała taki fartuszek rysunkowy z naszytym kubełkiem miodu, no i ją poszarpał. Teraz wrócił do siebie i zobaczył, że narobił bałaganu, więc sprząta. Pewnie nawet nie pamięta o całym zajściu. Ale to nie znaczy, że może się pani czuć bezpiecznie – wystarczy, że skojarzy mu się coś z lasem, na przykład pani perfumy, czy paznokcie czerwone mogą w jego oczach ujść za słodkie maliny…

(S): Jezu, ale on nigdy nic, to znaczy wie pan, gadali tu to i tamto, ale nic się nie działo, bardzo porządny pan…

Jeszcze chwila pierdolenia i się rozłączyliśmy.

Moja twarz, gdy za dwie godziny, które Szczygłowska spędziła przylepiona do okna (w tym czasie babcia zadzwoniła do mnie żebym wrócił do domu, bo ona SŁYSZAŁA że niebezpiecznie jest xD), zadzwoniłem do niej żeby powiedzieć, że Korba nie chce oskarżyć swojego konkubenta, zeznała że potknęła się na schodach i od tego coś jej się zakotłowało w bani. A skoro nie ma oskarżenia, to politzajów też nie.

Do końca swoich dni Szczygłowska patrzyła inaczej na kociołapnego klienta z Hondy Accord.

20

> Wchodzę do kuchni, gdzie siedzi moja mama z jakąś koleżanką.
> Koleżanka chwilę na mnie patrzy, po czym pyta mojej rodzicielki: „to twój syn?".
> Mama odpowiada że tak.
> Koleżanka spogląda na mnie ponownie i mówi: „aleś ty przystojny".
> Odpowiadam: „pani też jest bardzo ładna", po czym wychodzę.
> Martwa cisza w kuchni.
Czuję dobrze, człowiek.

21

Ale faza ja pierdolę, nie sprzątałem w łazience praktycznie nigdy od kiedy się wprowadziłem do nowej piwnicy.
Korzystałem z tego miejsca zapomniawszy, że jest to świątynia fekala. Po prostu wchodziłem, defekowałem w muszlę. Nie czyszcząc jej, zebrały się brudne kleksy po kilkudziesięciu defekacjach, smród over 9k, więc muszla cały czas zamknięta. Co doprowadziło do kolejnego dramatu - wiecznie oszczanej umywalki, bo nie mogłem po prostu znieść smrodu przy szczaniu. Mało tego, nie mogłem już usunąć warstwy gówna za pomocą silnego strumienia szczyn. Gówno zwyciężyło.
Umywalka wiecznie w wyschniętych kroplach moczu, smród jak na dworcu. Raz na jakiś czas spryskiwałem ją miksturą denaturatu z tanimi perfumami - trik a'la perfekcyjna pani domu, dodałem do środka spryskiwacza lawendowego.
Umywalkę więc porzuciłem jako miejsce do porannych ablucji, mycia zębów czy golenia, zamieniłem ją w pisuar.
Golę się w kuchni, gdzie rozstawiłem się z całym przybornikiem, kupiłem nawet lusterko chińskie, w motyw kwiatowy.
Zęby myłem nad wanną, przez co cała była permanentnie upierdolona zaschniętą pastą.
Oczywiście ilość nalotu z mydła powstała przez niespłukiwanie jej po umyciu się narosła tak bardzo, że zaczął sam odpadać, kolor oczywiście czarny.
Myłem się jedynie przy pomocy słuchawki prysznicowej, zalewając przy tym całą łazienkę wodą.
Fugi były jasne, jednak zmieniły kolor na czerń, super grzyb kurwo, można przychodzić i zbierać do bigosu.
Wykorzystuję też łazienkę jako mini warsztat. Rozlany rozpuszczalnik po malowaniu kuchni przyozdobił podłogę pięknym brązowym kolorem na jasnych kiedyś płytkach.
Wszędzie trociny, włosy, rulony po papierze toaletowym, puszki po piwie czy książki i czasopisma pokryte mikrokropkami moczu z umywalkowego rozbryzgu.

Ale dziś przyszedł dzień odkupienia. Wybrałem się po robocie prosto do Biedronki, gdzie kupiłem mleczko czyszczące Cif, żel Domestos, płyn do mycia podłóg, płyn do mycia szyb i zapas gąbek.
Pracowałem nad tym majdanem bite sześć godzin, wypiłem przy tym sześć piw Valkiria i czuję się trzeźwy i wniebowzięty. Nie będę się rozpisywał nad samym czyszczeniem, bo to monotonna praca szczoteczki do zębów, nanoszenia Domestosa i szorowania odchodów i uryny.
Teraz wygląda niczym w hotelu Mariot, który widziałem na zdjęciach.
Zapach kwiatowej czystości rozświetlony nowymi mocnymi żarówkami LED z Lidla (przez ostatni okres korzystałem jedynie z czterdziestowatowej żarówki powieszonej na kablu w oprawce z ebonitu), halogeny nad lustrem nie świeciły się nigdy. Podłoga wyszorowana w sposób PRL-owski -

szmata, wiadro i ogień, żadnych pedalskich mopów, tylko ostre szorowanie. Fugi na podłodze po terapii kwasem biją swym naturalnym kolorem, te zagrzybiałe niestety zachowały przebarwienia, lecz na wojnie bywają polegli.
Umywalka zaprasza mnie, abym zamoczył w niej swój pędzel do golenia bez obawy zakażenia jakimś zjadliwym wirusem. Jako wisienka na torcie w postaci samej muszli, kupiłem kostki koloryzujące wodę - teraz mam tam niebieską lagunę o zapachu cytrusów.
Czuje dobrze człowiek i chętnie odpowiem na pytania.

22

> Wracaj wieczorem do domu ze studbazowej imprezy.
> Za tobą idzie kilka Sebixów z hehe piwkiem.
> Próbujesz przyspieszyć, aby uniknąć konfrontacji, bo najebanie motzno.
> Dorywają cię koło jednego z domów.
> Jeden rozbija butelkę i robi tulipana.
> Żegnajżycie.jpg
> W domu za tobą zapalają się światła.
> Wybiega trzech muszkieterów w pełnych strojach.
> Czyjakurwaśnię.exe
> Dowodzi blondyn z kozią bródką, opaską na oko i pojebanym akcentem.
> „Jakim prawem ta banda zbirów czyni harce w naszej rezydencji?".
> Sebixy mówią mu, żeby się odjebał, bo zasłużyłeś na wpierdol.
> „En garde, łajdacy, pokażcie na co was stać".
> Cała trójka wyciąga rapiery.
> Prawdziwe rapiery.
> Sebixy spierdalają.
> „Nie mam pojęcia dlaczego ta szajka złoczyńców chciała cię zranić, wędrowcze. Wejdź do sieni i opowiedz nam swą historię".
> Spędź resztę wieczoru pijąc grzane wino z grupą zapaleńców-rekonstruktorów historycznych i opowiedz im całe swoje życie.
> Dowódca naprawdę nie ma jednego oka - stracił je w jakimś wypadku z odpryskiem z maszyny.
> Wróć rano do domu kompletnie napierdolony z kapeluszem.
Nie miałem pojęcia, że tacy ludzie w ogóle istnieją i mają pieniądze na wynajęcie domu.

23

Anony, co tu się odpierdoliło to nawet ja nie.
Sytuacja wygląda tak: ze znajomym (których jako anon mam niewielu) postanowiłem pojechać do hehe Niemiec (bo tam można kupić smakowite produkty niedostępne po naszej stronie granicy, a jeśli już to o wiele drożej).
No i wczoraj nadszedł ten dzień, podjeżdżam po znajomego i po dwóch minutach czekania widzę go, ale coś mi nie pasuje, on nie jest sam, idzie z nim jego loszka. Rzekomy Seba podchodzi i mówi „te, anon, Karyna z nami pojedzie, coś se kupi", ja oczywiście jako anon pomyślałem sobie *„co tu się odpierdala, niech ta locha spierdala"*, ale że nieumiejący stawiać oporu here to coś tam jęknąłem w stylu „yhy", po czym wsiedli do mojego samochodu. Po zamknięciu drzwi, kłębiły mi się w głowie

różne myśli, jako anon nie wiedziałem co mam mówić, więc przez pierwsze piętnaście minut nie odezwałem się ani słowem. Gdy znajomy zapytał czemu tak cicho siedzę, odpowiedziałem na jednym tchu, że chujowe warunki na drodze i muszę być skupiony i dobrze by było jakby oni też byli cicho, ale Seba stwierdził „aj tam, anon, pierdolisz, hehe".
Czułem się jak śmieć we własnym samochodzie, jak ich kierowca - chujowe uczucie, nie polecam.

Ale mniejsza, po dojechaniu do stolicy Reichu i zaparkowaniu samochodu w okolicy kilku centrów handlowych, umówiliśmy się na godzinę 17:00 jako powrót, zbiórka koło mojego auta. Odciąłem się od nich, idąc kupić to co chcę. Udałem się więc do Reala po skrzynkę coli waniliowej, dziesięć paczek Pringlesów, kartonik czekolad i masę innych smakowitych, lecz gównianych jeśli chodzi o wartości odżywcze przekąsek.
Po wyjściu ze sklepu poszedłem zanieść swoje łupy do samochodu, bo przecież nie będę zapierdalać z szesnastoma butelkami i dwiema torbami po sklepach.

Po dojściu do samochodu i odstawieniu bagażu spojrzałem na zegarek, dochodziła czwarta, wyszedłem z samochodu i zapaliłem papierosa. Podczas palenia myślałem o zachowaniu Seby, który po prostu wpierdolił się ze swoją lochą do mojego samochodu, na chwilę nawet smutłem, że nawet jeden z nielicznych znajomych mnie nie szanuje, jednak na twarzy zaczął pojawiać się uśmiech, gdyż w głowie już miałem plan zemsty, słodkiej zemsty.
Gdy wyrzuciłem spalonego papierosa, rozejrzałem się wokoło, czy nie ma tu nigdzie Seby z jego Karyną, ale w sumie mogłem być spokojny, do piątej była w końcu prawie godzina czasu. Wsiadłem do samochodu, stoczyłem szybką walkę ze swoimi myślami, po czym stwierdziłem, że Seba zasłużył na karę. Zapiąłem pasy, puściłem sobie soundtracka z Kejona i wyjechałem z parkingu, nie myśląc wiele nad tym, co właśnie odjebałem. Nastawiłem sobie na GPSie drogę do domu i ruszyłem w trasę.

Będąc już całkiem daleko za Berlinem, koło godziny siedemnastej pomyślałem sobie, co teraz robi Seba ze swoją samicą, śmiechłem bo było już ciemno i całkiem zimno, no ale czysty chaos here, więc za chwilę o tym zapomniałem.
Dalej słuchając słodko śpiewających chińskich dziewczynek, dojechałem do domu z moim gównożarciem, wziąłem prysznic i poszedłem oglądać chińskie animacje zajadając łakocie, w międzyczasie kilka razy dzwonił Sebastian ale TBW xD

Budząc się rano, po przypomnieniu sobie co odjebałem, napisałem mu tylko SMSa „tak się nie robi", po czym odpaliłem papierosa, stojąc na balkonie i podziwiając miasto.
Oczywiście Seba próbował się ze mną skontaktować, ale jakoś mu to nie wyszło xD Nawet nie wiem czy są już w Polsce, ale pewnie tak xD

24

Pamiętam jak mój stary pił do tego stopnia, że spał w przedpokoju na podłodze i szczał pod siebie praktycznie dzień w dzień. Pewnego razu postanowiłem, że zrobię mu hehe zdjęcia (rodzice kupili cud ówczesnej techniki, czyli aparat cyfrowy, akurat na moje bierzmowanie) i go strolluję.
W HTML-u postawiłem w parę naście minut stronkę, dodałem te zdjęcia i zacząłem wypisywać komentarze, że niby internauci śmieszkują z tego pijaka.

Na następny dzień jak wytrzeźwiał, to mu to pokazałem - chciał mnie zajebać za to, ale uciekłem xD
Po powrocie do domu, mame przychodzi do mnie do pokoju i pyta o co staremu chodzi z tą stroną. No to mówię, że zrobiłem na szybko żeby sobie z niego pocisnąć bekę, ale nie ma tego w Internetach. Ona na to, że ten jebany idiota chodził po swoich znajomych „komputerowcach" i pytał ich, czy to

możliwe, żeby usunęli stronę jego syna, na której są ponoć jego zdjęcia jak leży ujszczany na podłodze, pogrążony w pijackim śnie xD Szukali tej strony cały dzień, ale oczywiście bez skutku xD

Potem z mame śmieszkowaliśmy jeszcze kilka dni z niego, bo co ktoś krzywo się na starego spojrzał na ulicy, to ten myślał, że to przez jego zdjęcia w sieci (ale nie, to nie wina kaprawej zapijaczonej mordy typowego Janusza xD).

25

kitałke:
Dziecko nie czyń krzywd
Niemowle nie zwycięży
Nigdy więcej
Oliwio
Piękna kobieto

Oliwia Panasiewicz:
Zatem czy ma Pan pytania odnośnie oferty sklepu internetowego?

kitałke:
Chcę się z Tobą umówić.
Chcę żebyś mi pokazała czym jest miłość.

Oliwia Panasiewicz:
Wiązałoby się to z wyjściem z piwnicy.

***

Janusz:
Cena nie gra roli.

Marta Wątrobińska:
Rozumiem, ale różne są telefony do różnej taryfy, więc jaką Pan taryfę sobie wybrał?

Janusz:
A jakie są?
Dobra, niech będzie najdroższa, bo dużo dzwonię.

Marta Wątrobińska:
Rozumiem, jeszcze mam pytanie - czy miałby to być smartfon czy klasyczny telefon?

Janusz:
Obojętne, ma mieć mocny zasięg.
A czy jeśli będę za granicą to rozmowy będą więcej kosztować?

Marta Wątrobińska:
W takim razie coś z Nokii.
Tak, roaming będzie doliczany.

Janusz:
Nawet z Watykanu?

Marta Wątrobińska:
Dokładnie.

Janusz:
To trochę nie po Bożemu, pani Marto.

Marta Wątrobińska:
Rozumiem.

Janusz:
A czy ta Nokia złapie zasięg np. w piwnicach pod bazyliką św. Piotra?

Marta Wątrobińska:
Tak - jak najbardziej, proszę pana.

Janusz:
To dobrze, bo jadę ścigać największego zbrodniarza wojennego, Jana Pedała 3, znanego jako Warol Kojtyła, który ukrywa się ponoć w watykańskich katakumbach i gdybym miał kłopoty, to muszę jakoś wezwać pomoc.

Marta Wątrobińska:
Dziękuję za rozmowę.

***

Katarzyna Markowska:
Witam serdecznie, Tomasz Terka. W czym mogę pomóc?

Tomasz Terka:
Dzień dobry pani Katarzyno.
Mam pytanie odnośnie rimmingu.

Katarzyna Markowska:
Jak mogę pomóc?

Tomasz Terka:
Czy jak kupię nowy telefon w waszym sklepie, z abonamentem na kartę, to czy konsultant może mi do tego dołożyć rimming za darmo?

Katarzyna Markowska:
W skład strefy Euro wchodzą następujące kraje: Austria, Azory, Belgia, Bułgaria, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Gibraltar, Grecja, Grenlandia, Gujana Francuska, Gwadelupa, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Islandia, Lichtenstein, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Madera, Malta, Martynika, Monako, Niemcy, Norwegia, Portugalia, Reunion, Rumunia, San Marino, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Szwecja, Watykan, Węgry, Wielka Brytania, Włochy, Wyspy Kanaryjskie, Wyspy Owcze. Opłata za minutę połączenia wychodzącego ze Strefy Euro do Polski wynosi 1,22zł. Opłata za minutę połączenia przychodzącego wynosi 0,36zł. Koszt SMS-a to jedyne 0,41zł. 1MB transmisji danych kosztuje 2,30zł.

Tomasz Terka:
Aha.
To pani pisze o tej strefie euro, czy to jakaś reklama?
Bo ja się nigdzie nie wybieram - chyba źle się zrozumieliśmy :)
Mi chodziło o rimming, a pani pewnie o roaming!

Katarzyna Markowska:
Tak, dokładnie.

Tomasz Terka:
No właśnie :)

Katarzyna Markowska:
To jest czat oficjalny.

Tomasz Terka:
Hmmm, to jak będzie z tym rimmingiem? Pani na zdjęciu wygląda całkiem "sympatiś", jak to mówią Niemcy :)

Katarzyna Markowska:
Czy ma Pan pytania dotyczące oferty?

Tomasz Terka:
Byłaby szansa na ten rimming od Pani?
Tak. Chciałem zapytać, czy jest dostępny w sklepie jeszcze telefon Sansung Galaxy S2?

Katarzyna Markowska:
Obecnie nie posiadamy tego telefonu na magazynie i nie jestem w stanie przewidzieć kiedy i czy w ogóle pojawi się ponownie. W ofercie posiadamy bardzo opłacalne rozwiązania Tylko SIM, dlatego też proponuję rozwiązanie na krótszy okres 15 miesięcy z możliwością przedłużenia już po roku.

Tomasz Terka:
A na czym polega to rozwiązanie Tylko SIM?

Katarzyna Markowska:
Jest to oferta bez telefonu.

Tomasz Terka:
Aha.
To ja nie wiem czy taką chcę.
Bo ja mam kartę SIM, ale nie mam telefonu.

Katarzyna Markowska:
Rozumiem, ale telefon można kupić w abonamencie.

Tomasz Terka:
A na ile miesięcy taki abonamęt?

Katarzyna Markowska:
24 miesiące.

Tomasz Terka:
To długo. A na 12 nie ma?

Katarzyna Markowska:
Nie ma - oferty bez telefonu są na 15 miesięcy.

Tomasz Terka:
I po 15 miesiącach muszę ten telefon oddać? Czy co?

Katarzyna Markowska:
Nie, na 15 miesięcy są oferty tylko abonamentu bez telefonu.

Tomasz Terka:
Grrr... Przecież mówiłem pani, że mam abonament, a nie mam telefonu >.<

Katarzyna Markowska:
Rozumiem, ale nie sprzedajemy telefonów. Tylko abonamenty, a telefony są dodatkiem.

Tomasz Terka:
???
Przecież cała strona od gury do dołu zajebana zdjęciami telefonów!

Katarzyna Markowska:
Można do oferty dobrać telefon.

Tomasz Terka:
A pani mówi, że nie sprzedajecie telefonów?

Katarzyna Markowska:
Tak, ale są one w abonamentach.

Tomasz Terka:
Jezu, ile razy mam powtarzać że mam już abonamęt?!

Katarzyna Markowska:
Nie można kupić telefonu bez abonamentu.
Rozumiem, ale nie ma takiej opcji.

Tomasz Terka:
To gdzie mogę kupić taki telefon: Galaxy S2?

Katarzyna Markowska:
Zapraszam do salonu lub innych sklepów ze sprzętem telefonicznym.

Tomasz Terka:
Aha.
A wracając do kwestii rimmingu - to da się coś z tym zrobić?

Katarzyna Markowska:
Proszę Pana, jest to czat oficjalny.
Czy ma Pan pytania dotyczące oferty? Jeżeli nie, będę musiała zakończyć rozmowę.

Tomasz Terka:
No to przez czat pani dupy raczej nie wyliże, pytam żeby się jakoś ustawić.
Proszę pani, to ja decyduję kiedy kończę rozmowę.
Jestem poważnym vlogerem i pjosze sobie ze mnie nie robić żartów!
NIE RZYCZE TEGO!!!
Hmmm, a pani wyżej pisała, że po 15 miesiącach można przedłużyć po roku już. O co z tym chodzi?
???
Kaśka, do chuja, nie wkurwiaj mnie tylko odpisuj!

***

Monika Paluch:
Witam serdecznie, w czym mogę pomóc?

Karol Wojtyła:
Dzień dobry.
Ja mam pytanie - jak tam u państwa z tym rimingiem?

Monika Paluch:
Szczegółowy cennik usług w roamingu jest dostępny na naszej stronie internetowej.

Karol Wojtyła:
To sami zrobicie czy trzeba podejść gdzieś?
Trzeba podejść do punktu żebyście zrobili czy tak jakoś w terenie?

Monika Paluch:
Proszę o chwilę cierpliwości.
Na naszej stronie ma Pan sposoby aktywacji roamingu.

Karol Wojtyła:
Czemu mnie pani ignoruje?
Nie życzę sobie takich żarcikuw.

Monika Paluch:
Na stronie ma Pan sposoby aktywacji roamingu.

Karol Wojtyła:
A to ten riming to się aktywuje?

Monika Paluch:
Tak - opcję roamingu należy aktywować.

Karol Wojtyła:
KURWA, TO ŻEBY MI WILIZALI DUPĘ TO MUSISZ COŚ AKTYWOWAĆ?!

Monika Paluch:
Żegnam.

***

Tomasz Terka:
A to w takim razie będę mógł z kurierem zrobić to otwarcie?

Katarzyna Markowska:
Z kurierem podpisuje Pan umowę na abonament.

Tomasz Terka:
To z kim mam zrobić otwarcie?

Katarzyna Markowska:
Czy ma Pan pytania dotyczące oferty?

Tomasz Terka:
Czy srasz gównem z dupy do kibla?

Katarzyna Markowska:
Proszę o minimum kultury osobistej, to czat oficjalny.

Tomasz Terka:
Czy defekuje PANI fekaliami do muszli klozetowej?
Halo?

Katarzyna Markowska:
Czy ma Pan pytania dotyczące oferty? To czat oficjalny.

Tomasz Terka:
Nie podoba mi się to ciągłe zadawanie tego samego pytania.
Proszę o podniesienie jakości tej rozmowy albo będę zmuszony napisać do pani przełożonego.

Katarzyna Markowska:
Rozumiem.

Tomasz Terka:
No kurwa nie sądzę.
Bo zaraz znowu pierdolniesz czy mam pytanie dotyczące oferty.

Katarzyna Markowska:
To jest czat sieci Play i dotyczy oferty sklepu internetowego - o tym można porozmawiać. Więc czy ma Pan pytania dotyczące oferty sklepu internetowego?

26

To uczucie, gdy do mojej siostry przyszedł chłopak i usiadł na jej kocie xD Kot tak bardzo rozjebany, a związek też tak bardzo rozjebany xD Żałuję trochę, bo spoko ziomeczek był z jej chłopaka, a kota rozjebał przypadkiem, bo był czarny jak fotel xD Śmiecham, bo siostra płacze, a ja walę konia za ścianą i przeglądam heny, a rodzice ją pocieszają, a ja se siedzę za ścianą i kurwa jestem śmieszkiem poza kontrolą, pasożytem zawadiakom, maskotką domową i strażnikiem domowego ogniska. Siedzę za ścianą i kurwa jestem w innym świecie, problemy z kotem i chłopakiem są tam, a ja tu jestem i mam też skarpety góralskie zajebiście grube i nie mam koszulki i same majtki i się śmieję, w szafce mam chipsy i batony xD

27

Mam w bloku taką starą kurwę co ma już chyba z osiemdziesiąt sześć lat xD Parę lat temu ta baba żyła sobie dosłownie samotnie i beztrosko. Paliła w chuj szlugów (jej cale życie opierało się tylko i wyłącznie na paleniu szlugów, paleniu w starym przedwojennym piecu w zimę bo hurr zimno i modleniu się przy Radiu Maryja), przez co była upierdolona cała od wyngla xD Było u niej w mieszkaniu tak brudno, a ona sama była tak brudna, że chyba miała zwynglone oczy bo nic nie widziała.

Jebało od niej niemiłosiernie, na dodatek jest mała jak jakiś gnom. Każdy bał się w ogóle do niej zaglądać do mieszkania, a co dopiero zagadać. Żyła se tak w skrajnym ubóstwie i swoim zamkniętym dla innych świecie, aż w końcu moja mame razem z moją babke zainteresowały się nią i chciały jej pomóc. TYLKO KURWA NA CHUJ?

Teraz te kurwisko ma w miarę lepsze życie, ale za to jest jeszcze bardziej wkurwiająca. Jej ulubione zajęcie to wychodzenie na korytarz i patrzenie przez okno, z którego i tak gówno widać, bo firanki zasłaniają trzy czwarte obrazu . Najgorsze jest to, że ta kurwa zawsze musi stać przy wyjściu z mojego mieszkania i zawsze muszę pierdolnąć ją drzwiami. Jestem ciekaw czy ją to boli xD Czasem zdarza mi się jebnąć jej bardzo mocno.

Kiedy juz otrzymuje hita w plecy z drzwi, pospiesznym ruchem spierdala do swojego mieszkania i bunkruje się.

W okoliczności kiedy to ja wchodzę po schodach na górę, a raczej wbiegam, te kurwisko słyszy moje mocne tupanie i zapierdala jak szalona do swojego mieszkania i znów bunkruje (jakbym był dla niej jakimś wielkim demonem zła, który szarżuje aby ją zajebać xD). Czasem udaje mi się po cichutku wejść na swoje piętro, próbując jej nie spłoszyć, a wtedy wyskakuję jej na przeciw i krzyczę „TY KURWO, HAHAHAHA, NIE UCIEKNIESZ MI". O kurwa, jak ona wtedy jest osrana, jak ona szybko spierdala do domu to aż poezja xD

28

Jak byłem mniejszy, często bywałem u ciotki na farmie. Miała tam ona przeróżne zwierzęta - te mniejsze, jak i większe. Całkiem miło spędzałem tam czas, ale jedno mnie zawsze wkurwiało. Jebane kury. Sam fakt, że chodziły i tak chujowo ruszały tymi głowami, wywoływał u mnie niewyobrażalny butthurt, a jak jeszcze to gówno zahałasowało poprzez wydanie jakiegoś skurwiałego dźwięku, to po prostu piana mi z pyska się toczyła.

Pewnego razu, kiedy po popołudniowym obiadku wszyscy sobie smacznie kimali, ja bawiłem się na gospodarstwie, pomyślałem tak sobie, że czemu by nie ukarać jakiejś kury za to, że mnie tak ciągle denerwowały? Wziąłem oparty o ścianę stodoły trzonek łopaty i zacząłem ganiać kury. Jebańce dosyć szybko biegały, ale ja nie dawałem za wygraną. Zapędziłem je w róg i zacząłem nakurwiać lagą na oślep. Nie miały wyjścia, a ja się ciągle zbliżałem. Aż nagle jedna kura robiąc ruch w moją stronę oberwała w pysk tak pięknie, że aż jej się łeb wygiął z szyją o sto osiemdziesiąt stopni do tyłu.

Zadowolony z osiągnięcia, podziwiałem trzęsące się jeszcze z nerwów kurze ścierwo. Kiedy kura przestała dawać oznaki życia, dotarło do mnie, że jak ciocia zobaczy martwą kurę to na pewno ja będę miał za to przejebane.

Szybki obczaj sytuacji oraz miejsca i przypomniało mi się, że sąsiad obok naprawiał samochód i zostawił otwartą maskę.

Wziąłem więc ścierwo do worka i ukradkiem podbiegłem do auta sąsiada i wjebałem tą kurę z worka do silnika. Zatrzasnąłem maskę i oddaliłem się w bezpieczne miejsce. Traf chciał, że kura wpadła między te takie paski klinowe przy silniku i kiedy sąsiad odpalił auto, kurę tak pięknie zmieliło, że całe wnętrze pod maską było ujebane od piór i jebiącej kleistej masy jaka została z ptaszka.

To były czasy... I nawet mi się nie oberwało za to, bo wina spadła na sąsiada.

29

Mój boottime: około 30 sekund
Twój boottime: 2-5 minut
Moje programy w autostarcie: Logitech Setpoint, AQQ, RocketDock (always on top, autohide, bez skórek i zmienionych ikonek)
Twoje programy w autostarcie: ponad 8 tys. syfów które i tak masz zakryte pod zmaksymalizowanym oknem przez 80% czasu.
Moje zużycie procesora idle: 2-5%
Twoje zużycie procesora idle: 20-40%
Moja użyta pamięć po starcie systemu: ~320-400mb
Twoja pamięć użyta po starcie systemu 600mb-800mb
Kapcza mówi: duma

30

Gimnazjada poszła spać, więc mogę podzielić się z moją piwniczną bracią jaki dziś miałem pieniężny dzień.

Rok temu po koncercie przez pięć minut gadałem z przypadkowo poznaną tam dziewczyną, czekając na znajomych. Powiedziała że jej zimno - dałem jej kurtkę i chwilę gadaliśmy na murku. Dowiedziałem się jak ma na imię i że mieszka w Gdańsku. Potem poszła i pojechała do domu.
Następnego dnia wchodzę na Naszą Klasę (wtedy miałem) i patrzę, że ONA zaprosiła mnie do znajomych (do dziś nie wiem jak mnie znalazła, znając tylko moje imię i miasto, które przecież jest największe w Polsce, a imię jest dość powszechne).
Zacząłem gadać z nią na GG, potem zaczęliśmy też smsować i dzwonić do siebie. Z początku wszystko było niewinnie, potem zaczęliśmy się na GG mizdrzyć. Parę razy dostawałem ofertę przyjazdu do niej na weekend, ale zawsze odmawiałem (albo się nie składało, albo nie było kasy, albo po prostu ta piwniczna natura).

Parę dni temu powiedziała, że będzie w Warszawie na jeden dzień, że możemy się spotkać. Miałem okazję zobaczyć ją drugi raz w życiu. Ten dzień to dziś.
Widzieliśmy się przez mniej więcej trzy godziny. Siedzieliśmy w parku pod pałacem kultury, piliśmy piwo i gadaliśmy. Potem musiałem odprowadzić ją pod sejm, gdzie był jej autokar (była na wycieczce w sejmie). Kiedy ją odprowadzałem, kazała mi potrzymać ją za rękę. Szliśmy tak w milczeniu, trzymając się za ręce od dworca centralnego do sejmu na Wiejskiej - jakieś piętnaście minut drogi. Chwilę przed sejmem powiedziała „usiądźmy na chwilę, zmęczyłam się".
Usiedliśmy. Przytuliła mnie, szepcząc do ucha, że nie chce wyjeżdżać beze mnie. Wtedy lekko pocałowałem ją w policzek. Ona z kolei złapała mnie za głowę i przycisnęła do swoich ust. Całowaliśmy się tak pieniężnie przez bite piętnaście minut. Obok przechodzili ludzie, ale dla nas nic poza nami nie istniało.

Poszliśmy pod jej autokar, obejmując się. Okazało się, że trzeba zaczekać jeszcze na dwie osoby. Odciągnęła mnie na bok, całowaliśmy się dalej, powiedziała że będzie tęsknić, że muszę do niej przyjechać. Obiecałem zobaczyć się z nią w tym miesiącu.

Wracając do domu, grzebałem w kieszeniach i nagle czuję, że w tylnej mam jakiś papierek. wcześniej nic tam nie miałem. Patrzę - jej zdjęcie.
Pytanie do was, tl;dr: angażować się w związek na odległość, czy zostać w piwnicy z wałe z kołdre?

31

1. Przyjedź na święta do rodziców.
2. Połóż się spać.
3. Lampki świąteczne w pokoju są zapalone. Nie możesz usnąć.
4. Jesteś dobrze ułożony, w mieszkaniu zimno, nie chce ci się wstawać, kołdra rozumie.
5. Weź komórkę, która leży na szafce obok łóżka.
6. Zadzwoń na telefon domowy.
7. Odbiera mama.
8. Powiedz zmienionym głosem „czy można prosić Mateusza?" do telefonu.
9. Mama przynosi ci telefon.
10. Kiedy wychodzi z pokoju, poproś ją by zgasiła lampki.

32

O kurwa kurwa kurwa, co to się odjebało to ja nawet nie!

Podjeżdżam dzisiaj samochodem pod blok, miejsca oczywiście nie ma, bo hehe parking równoległy tak szeroki jak i blok - dziesięciopiętrowiec o czterech klatkach schodowych. No to tak jeżdżę w kółko, szukając jakiegoś miejsca w miarę blisko - w końcu widzę.

Koło śmietnika zaparkowało czarne BMW, z którego Seba i Karyna wysiadali z zakupami. Scena abstrakcyjna - Karyna w miniówce i szpilkach bierze do rąk dwadzieścia kurwa napchanych po same brzegi reklamówek, a Sebek zabiera dosłownie kilka do jednej ręki, a drugą wkłada kluczyk od BMW do saszetki na brzuchu (kurwa, januszowe lata dziewięćdziesiąte mocno xD).

W tym momencie ja już wysiadam ze swojego samochodu i zamykam drzwi.

Karyna idzie, ledwo trzymając się na nogach i mlaskając gumą do żucia. Sebek pyta:

- Ciężko ci? - Nim Kari zdąża odpowiedzieć, Seba dodaje. - Mnie też.

I poszli w stronę swojej klatki.

***

Z kolegami lubiliśmy swego czasu śmieszkować i robić sobie z ludzi żarty. Pewnego letniego dnia, gdy mieliśmy może dziewięć czy dziesięć lat, schowaliśmy się w krzakach koło placu zabaw, znajdującego się między dwoma dziesięciopiętrowcami (w tym jednym moim).

Za dnia było to miejsce, gdzie matki z dziećmi przychodziły się bawić, późnym popołudniem jednak przeradzały się w siedliska okolicznych bonusów.

Na zegarach mogła być ósma, może nawet dziewiąta wieczorem, ale było jeszcze jasno.

Podkradliśmy się do Karyny, która siedziała na ławeczce w lekkim rozkroku. Chcieliśmy podejrzeć jakie ma majteczki, o ile oczywiście je ma.

Dziewczyna jakby wiedząc, że ją podglądamy z ukrycia, założyła nogę na nogę i odpaliła szluga. Wkurwiliśmy się.

- Ty, chodź może obrzucamy ją chociaż kamieniami. - Rzucił mój kumpel. Zgodziłem się - Karynie należała się kara za schowanie przed nami swojej brzoskwinki.

Gdy mieliśmy ruszać żeby zajść ofiarę od tyłu, na placu zabaw zjawiły się zajebane i najebane bonusy - łyse, ubrane w spodnie typu Hooligans i piłkarskie koszulki, popijając browce i popalając ruskie fajki.

- Hehe kurwa, patrzcie patrzcie, świnka zbłądziła! Kłi, kłi.

Zagaił inteligentnie jeden z nich Karynę. Gromadka przeszła obok dziewczyny, a wtedy ja, swoim przedmutacyjnym głosem wykrzyknąłem w stronę patusów:
- Tak to se do swojej matki kurwa powiedz, kłi, kłi!
Jeden z bonusów zatrzymał się jak wryty, ja z kumplem wycofaliśmy się w głąb krzaków żeby nikt nas nie zauważył, a Kari zaczęła rozglądać się dokoła przerażona. Patus podszedł do niej, a ona tylko wpatrywała się w niego z paniką w oczach, niezdolna do powiedzenia czegokolwiek. Jeb, kurwa, usłyszałem odgłos ciosu i aż mnie to zabolało.
Karyna spadła z ławki z rozjebaną mordą. Kumpel chwycił mnie za ramię niedowierzając co się na naszych oczach odjebało. Byliśmy jednocześnie podekscytowani, posrani i w sumie trochę żal nam było dziewczyny, teraz leżącej na chodniku, wydając z siebie rzężenie zmieszane ze szlochami, krwawiąc z ust i nosa.
Spierdoliliśmy stamtąd ile sił w nogach xD

***

Mieliśmy swego czasu zabawę polegającą na kryciu się pod schodami w klatce schodowej i polowaniu na jadących windą ludzi. Już tłumaczę o co chodzi - gdy winda stawała na parterze, a pasażer pchał drzwi żeby je otworzyć, jeden z nas podbiegał z boku i walił w te drzwi, wydając z siebie nieartykułowane odgłosy. Potem spierdalaliśmy xD
Pewnego razu poszliśmy „na windę" z moim kumplem (tym samym, z którym byłem gdy bonus napierdolił Karynie na placu zabaw), schowaliśmy się pod schodami i czekamy.
Słyszymy na górze dźwięk otwieranych drzwi, później ich zamykania. Maszyna ruszyła z kopyta xD
Była tura ziomka, więc przygotował się do biegu. Winda staje, drzwi się uchylają... Ten podbiega i pierdol, drze się jak cowiek maupa, wali w te drzwi, a ja słyszę w tle tylko głos starej baby:
- O jezusicku, moje serce!
Ucieczka przez trawniki, pod balkonami, byle by tylko nikt nas nie zauważył.
Po paru(nastu) minutach karetka pod blokiem, wywożą babcię na noszach. Na szczęście nie był to ani zawał, ani udar, ani inne chujstwo. Po prostu ostra panika, może z jakimś przedzawałowym stanem.
Tego dnia skończyło się chodzenie „na windę".

***

W bloku obok mieszkała łysa dziewczyna. Nie była jakaś upośledzona czy chora - po prostu kurwa łysa, chuj wie czy naturalnie czy taki miała styl. To nieważne.
Było to za podwieka, lvl 14 czy coś takiego. Ona mogła mieć dwadzieścia-dwadzieścia pięć lat, trudno określić bo łysa xD
Siedziałem z ziomkiem na murku i jedliśmy słonecznik.
- Pacz, idzie Łysa xD - Mówię.
- Łysa, za ile zasysasz?! - Ryknął.
Dziewczyna zatrzymała się i patrzy na nas.
- Dla ciebie dycha.
Kumpel się śmieje jak pojebany, pyta czy mam dychę. Mówię że nie. No to długa do jego domu po kasę, bo taki szczęśliwy był i hehe uwierzył że zarucha.

Pięć minut później wjeżdżamy windą do Łysej. Stajemy, kumpel poprawia daszek starannie wykrzywiony po pobycie w szklance i puka.

Łysa otwiera.
- Mam tą dychę xD
- Daj.
Chłopak wyciągnął drobne, dokładnie wszystko przeliczył, dał jej. Łysa rozejrzała się w lewo i prawo, ściągnęła z chłodną twarzą koszulkę i stanik.
- Masz, podotykaj sobie.
Kumpel ujął jej pierś i zrobił się cały czerwony na mordzie. Potem dotknął jej głowy.
- Już? No, to uciekać. - Powiedziała Łysa i zamknęła drzwi.
Weszliśmy do windy, gdzie w parę naście sekund każdy z nas sobie zwalił, stojąc do siebie plecami.

***

Moja siostra miała walkie-talkie, które kiedyś kupiła na spółkę z koleżanką mieszkającą w bloku naprzeciwko. Chuj, teraz nie było jej potrzebne, bo ja lvl 13 a ona już dorosła, 18.
Znalazłem więc dwie kwadratowe, różowe słuchawki i je sobie przygarnąłem. Pomysłu jak je wykorzystać brak - ale tu przybył z pomocą mój kumpel, z którym zawsze odpierdalałem inby.
- Chodź zrobimy sztuczny kamień, włożymy tam głośniczek z tego walkie-talkie i będziemy sobie żartować z ludzi pod blokiem?
Pomysł wspaniały - rozebraliśmy walkie talkie żeby nie było takie wielkie, zrobiliśmy z mokrego papieru i kleju imitację kamienia (xD), po czym złożyliśmy wszystko do kupy.
Fałszywy kamień trafił na plac zabaw - schowaliśmy go blisko ławek, w krzakach. Dokładnie tam, gdzie schowaliśmy się, gdy bonus napierdolił Karynie.
Sprawdziliśmy połączenie - było.
Wyszliśmy na balkon w mieszkaniu kumpla, wyposażeni w lornetkę i walkie-talkie. Poczekaliśmy na ofiary.
- Wypierdalaj stąd, ty jebana kurwo! - Powiedziałem do słuchawki. Kumpel się zaśmiał, widząc reakcje kobiet na placu.
Położyłem się na ziemi i wyjrzałem pod betonową „poręczą". Jedna z kobiet rozglądała się po placu.
- Co się kurwa patrzysz, cipo?! - Zawołał mój kumpel.
Teraz wszystkie kobiety się rozglądały. Jedna podeszła do krzaków i zaczęła się im przyglądać. Nic nie znalazła, ale profilaktycznie grupka odeszła.
Poczekaliśmy kilka minut, zjawiły się kolejne ofiary. Usiadły na ławkach, dzieci zaczęły bawić się w piaskownicy koło krzaków.
Kumpel dał mi lornetkę i powiedział, żebym obserwował. Sam pobiegł do dużego pokoju i zaczął przeszukiwać szafki.
- Jest! - Krzyknął do mnie.
Nagle słyszę dźwięk włączanego telewizora, magnetowidu, a zaraz potem przewijanie. Kumpel się śmieje. I nagle jak nie puści pornosa, jak aktorka nie zacznie się w nim wydzierać... Spojrzałem przez lornetkę i zacząłem śmiechać jak pojebany.
Kobiety podbiegły do dzieci i zabrały je z piaskownicy, jakby był to radioaktywny teren.
Jedna zaczęła przeszukiwać krzaki i niestety znalazła walkie-talkie w papierowym kamieniu xD
- Nigdy mnie nie znajdziesz, ty gruba kurwo. - Powiedział zmienionym głosem ziomek. Kobieta rozdarła posklejany papier, wyjęła z walkie-talkie baterię (zajebała ją sobie), a urządzenie roztrzaskała na chodniku.

***

Pewnego dnia poszliśmy z kumplem do pobliskiego sklepu po chipsy, bo wtedy spinnery były w Lay'sach i fajnie było gdy się kręciły xD No więc kumpel wszedł do środka, a ja czekałem na zewnątrz. Wtedy zobaczyłem, że pod ścianą stoi stary, rozklekotany rower. Niby nic interesującego, ale dostrzegłem kątem oka, że wokół jego ramy okręcona była ta słynna blokada, z kluczykiem w zamku.

Jeśli jakimś cudem ktoś nie wie o co chodzi, to był to kawał stalowej liny w kolorowej, gumowej osłonie, z zamkiem zamykanym na kluczyk.

Nikogo nie było w pobliżu, więc szybko zajebałem fant i uciekłem na drugą stronę ulicy, na wypadek gdyby właściciel roweru zauważył, że czegoś nie ma.

Nie mieliśmy pomysłu co można zrobić z blokadą - jako broń sprawdzała się średnio, na rowery nie chodziliśmy, bo przecież mieszkaliśmy w samym środku jebanego osiedla dziesięciopiętrowców, a nie mieliśmy też niczego, co moglibyśmy do czegoś innego przykuć.

No ale wtedy narodził się pomysł wspaniały.

Zaczailiśmy się w krzakach koło sklepu (tym razem innego, dla bezpieczeństwa, takiej klitki trzy na trzy metry między klatkami bloku) i czekaliśmy na ofiarę. Nadeszła całkiem szybko - pod sklep podjechał na rowerze jeden ziomek z naszej szkoły, którego nie lubiliśmy. Oparł rower o ścianę, wszedł do środka, a my w tym czasie opletliśmy blokadę wokół ramy i koła, a potem wokół kraty osłaniającej drzwi sklepu.

Gdy wszystko było gotowe, uciekliśmy i jakby nigdy nic, obserwowaliśmy rozwój sytuacji z perspektywy gapiów.

Chłopaczek wyszedł ze sklepu z butelczyną oranżady, chwycił za rower aż usłyszeliśmy grzechot kraty. Ofiara nie wie co się dzieje, ale patrzy - blokada.

- Kto to zrobił?! - Krzyknął płaczliwym głosem.

Sprzedawczyni wyszła i pyta się go, co się dzieje.

- Ktoś mi rower przykuł do kraty!

Popłakał się, gdy próbował go siłą wyszarpać. Sprzedawczyni go opierdoliła, bo jeszcze jej kratę uszkodzi xD

W końcu chłopak poprosił kobietę żeby popilnowała mu roweru (no kurwa, faktycznie ktoś go może ukraść xD) i pobiegł do domu, po ojca.

Przez kolejną godzinę obserwowaliśmy jak czerwony na ryju Janusz siłuje się z ręczną piłką, cęgami i jakimiś narzędziami tortur, a jego syn płacze w pozycji żółwik na pobliskiej ławce.

My z kolei jedliśmy przepyszne chipsy, w których oboje znaleźliśmy upragnione spinnery. To był dobry dzień.

***

Siedzieliśmy z kumplem w jego pokoju, nudząc się jak sam skurwysyn. Nie mieliśmy niczego do roboty, a jedyne, co kumpel robił, to pierdział w stołek - dosłownie xD Chciało mu się srać, ale nie mógł się coś zebrać w sobie i iść do kibla. No ale w końcu nadeszła ta chwila, pobiegł do łazienki i siedział tam parę minut, zanosząc się przy tym histerycznym śmiechem.

Wyszedł z foliową reklamówką w ręce, w której niczym ryba w akwarium, gówno pływało w pokaźnej ilości moczu.

- Ja pierdolę, ty pokurwiony idioto, nie zbliżaj się do mnie! - Wykrzyknąłem, ale zrozumiałem, że to przecież mieszkanie jego rodziców, więc gównem go raczej nie zajebie, bo inaczej stary zajebałby jego.

Zamiast tego, poszliśmy na balkon, gdzie postanowiliśmy wyrzucić reklamówkę na jakichś przechodniów. Była jesień, więc ludzie chodzili już w bluzach i puchatych ubraniach, które gdyby zostały trafione taką bombą, śmierdziałyby niemiłosiernie i oczywiście można by je było tylko wyjebać.

Traf chciał, że na ulicy pojawiła się grupka młodocianych Sebków, na oko lat dwanaście, która terroryzowała okoliczne dzieci, a czasami nawet młodzież. Poprzednia generacja popierdoleńców (którą reprezentował przykładowo taki Seba, który napierdolił Karynie na placu zabaw) miała jakieś tam zasady i nie atakowali swoich. Jeśli znałeś jednego Sebę i się na niego powołałeś, gdy zostałeś zatrzymany po zmroku, to chłopaki puszczali cię wolno.

Te dzieci jednak nie miały żadnego kręgosłupa moralnego - okradali sąsiadów z klatek schodowych, w których mieszkali sami, bili starych i młodych, a jeden później próbował nawet zgwałcić jakąś dziewczynę, ale przyjechali smutni panowie i zabrali go do poprawczaka. Nim skończył osiemnaście lat, skończył z nożem w gardle xD I dobrze.

No ale nieważne, zboczyłem z tematu. Ulicą szła grupka tych gnojów i mój kumpel wyczekiwał dobrego momentu na oddanie strzału - tak, by nie został zauważony. W końcu okazja się nadarzyła - gdy Sebki nie były w stanie dostrzec, skąd pocisk by nadleciał, gówno z moczem zostało wypuszczone.

Kurwa, ale widok prawilnych dzieci pokrytych warstwą gówna i szczyn, rzygających to na ziemię, to na siebie i szukających winnych najlepszy. Darli się chyba przez pięć minut, próbowali znaleźć sprawcę ataku, ale betonowe osłony na balkonach uniemożliwiały to xD

Leżeliśmy z kumplem, nie mogąc powstrzymać śmiechu. Chyba przez pół godziny tak kwiczeliśmy xD

Prawilne ziomeczki nie były już takie HWDP, bo przyjechała policja i robiła rekonesans. Dzięki temu, rozeszła się po osiedlu informacja o guwnobombie i spruciu się na psach tych jebanych frajerów xD

33

Co ja odjebałem to ja nawet nie, chyba całkowicie wyzbyłem się mentalnej stulejki. Pojechałem na drugi koniec miasta, tam wsiadłem do losowego autobusu. Godzina taka, że w autobusie sami emeryci, kilka 40+ pracujących i dwie na oko 30 lvl. Wsiadłem pierwszymi drzwiami i zacząłem realizować swój plan. Głośnym „dzień dobry" powitałem kierowcę, poprosiłem o normalny bilet.

Zapłaciłem, odebrałem. Idąc na tył autobusu każdemu patrzyłem w oczy, mówiłem dzień dobry i podawałem dłoń. Patrzyli się dziwnie, ale podawali, uściskiwali. Trochę miałem nogi z waty, gdy wyciągnąłem rękę do pierwszej z tych ~30 lvl, ale jakoś poszło, a zakłopotanie było nawet potrzebne w odgrywanej roli.

Usiadłem w przedostatnim rzędzie, obok takiego dziadka. Głośno mówiłem, że to mój pierwszy raz w mieście i nigdy jeszcze nie jechałem takim autobusem, trochę się boję, bo jeszcze nie wiem ze wszystkim co i jak, ale chyba dam radę, bo jest całkiem wygodny. Dziadzia przytaknął, że nie ma się czego bać, jeszcze powiedział, że z poczty wraca i życzy mi powodzenia, bo tu wysiada.

Jeszcze dwa przystanki sobie pojechałem i wysiadłem.

Tyle wygrać, czuję w sobie w chuj energii, nawet jeśli zrobiłem z siebie przygłupiego wieśniaka w oczach emerytek.

34

Najlepiej znaleźć sobie jakiś pretekst - zobaczysz, że ma jakiś tatuaż, to chwytasz za rękę, obracasz i pytasz co to, łapiesz za dłoń i komentujesz pomalowanie paznokci, whatever. Pierwszy kontakt dobrze, jeśli jest w taki sposób uzasadniony - wtedy redukujesz szansę faila do minimum. Później już możesz bez powodu. Nie chodzi o od razu łapanie za rękę. Staraj się egzekwować na początku bliskość jej i twojego ciała (ja piehdolę, jak to kurwa brzmi). Chuj, nawet głupie otarcie się o nią delikatnie (oczywiście całkowicie „niechcący") i puszczenie tego w jakiś żart, czy coś w tym stylu już daje jej cynk do mózgownicy o co chodzi.

Przed rozpoczęciem szarży trzymaj z nią kontakt wzrokowy - może nie non stop, ale jak coś mówisz, próbuj patrzeć się jej w oczy, ręce trzymaj luźno, nie składaj ich, zero trząchania nogami, jak coś mówi to pochyl się w jej stronę, przechyl głowę na jedną stronę żeby pokazać jak bardzo interesuje cię to, że chodzi na koncerty Myślokupy i wykazuj zainteresowanie SUPER MOWĄ CIAŁA KURWO!

Idziecie się przejść? Trzymaj się blisko niej, ale mam na myśli blisko, jak najbliżej jej, idź zaraz koło niej, nie metr odstępu od niej. Poza tym bycie tak bardzo losowym też popłaca. Wiem z doświadczenia, staraj się non stop czymś zaskakiwać, nie spowiadaj się ze wszystkiego od razu, zaskakuj ją zachowaniem (inb4 wyjebię jej z plaskuna), czy właśnie faktami z życia, o których wcześniej nie mówiłeś (inb4 moje wałe z kołdre).

Kurwa, i mimowolnie wyszło mi chujowe pua, nie miejcie mi tego za złe, ale ja to staram się tak robić, z tym chujostwem nigdy nie miałem nic wspólnego.

35

Trzy razy byłem na studniówce. Raz w pierwszej klasie licbazy zaprosiła mnie locha i fajnie było. Dwa lata później byłem na swojej, też okej. Ale najlepszą studniówkę przeżyłem na pierwszym roku studbazy xD

Po zaliczonym egzaminie w sesji dowiedzieliśmy się, że nasz znajomy idzie jako osoba towarzysząca na studniówkę. Przebraliśmy się w garnitury, lochy w sukienki wieczorowe, kupiliśmy wódę i pojechaliśmy do hotelu. Nawet nie wiedziałem co to za szkoła i co to za ludzie (nowe miasto).

Jak już było po polonezie i skończyło się sprawdzanie listy gości to wbiliśmy tam, mówiąc szatniarce, że dziewczyny miały kobiece sprawy i musiały pojechać do domu zmienić sukienki xD I tak zostawiliśmy kurtki.

Bawiłem się na studniówce na którą nie byłem zaproszony do czwartej nad ranem. Darłem mordę, odpierdalałem wieś i śpiewałem karaoke. Najgorzej jak była przerwa „na jednego", bo nie mieliśmy jako jedyni swoich miejsc przy stołach, więc tułaliśmy się od łazienki do recepcji, po drodze zahaczając o stół z plackami (pyszne były i za darmo).

Polecam wszystkim wpierdolić się na randomową studniówkę.

36

Anon z Polski B here.

Co jakiś czas idzie przez nasze blokowiska obrazek matki boskiej z kościoła. Oczywiście mame i tate modlą się do niego, przyjeżdżają babcie, dziadkowie, ciocie i wujkowie by się pomodlić do tego obrazka xD Najlepsze od wujka:

> Hurr, jakby u mnie był ten obrazek to bym się do niego modlił cały czas durr, a ty tylko przy tym komputerze siedzisz!

Oczywiście stałem się hańbą rodziny i wcieleniem szatana w jednym. Więc aby się zemścić, jak wszyscy poszli spać, wziąłem ten obrazek do siebie, odczepiłem go od ramki, narysowałem z tyłu kutasa na cały obraz i przyczepiłem z powrotem. Do dzisiaj nikt się nie poznał, nie słyszałem żadnych plotek o tym ani nic.
Czuje dobrze bezczeszczenie świętych ikon.

37

Nowa Prawica:
Film zgłoszony do administratorów YouTube z prośbą o zablokowanie konta użytkownika Aniołek Wykopu.

WIACZO:
Zgłosić to mogę ciebie ty jebana polska kurwo, że wchodzisz na poważne produkcje +18. Panie gimbo, prosimy do spania.

Nowa Prawica:
Oj kurwo, gdybym cię dorwał gdzieś na ulicy, to byś taką tubę dostał z pięty prosto w pysk, że by ci zęby odbyt rozerwały…

WIACZO:
Uhuhuhu, uwaga, mamy do czynienia z groźnym prawakiem, pizdą jednostrzałowcem, niegroźnym w starciu bezpośrednim. Możecie mi wszyscy ssać chuja, pierdolone polskie karaluhy.

Nowa Prawica:
Durna lewacka kurwa.
WIACZO:
Piehdolony prawacki śmieć.

Nowa Prawica:
Wyjazd skurwielu z tego forum. Spierdalaj na forum lewackich kurew. Kurwo.

WIACZO:
Ty jebana pierdolona kurwo. Nie dość, że nie jest to „forum" jebany zjebie, to jeszcze, co następuje - YT nigdy nie był prawacki czy lewacki, każdy ma prawo postować tutaj swoje przemyślenia, a że jesteś jebanym hitlerowcem jak twój Janusz Hitler-Mikke to śmiesz mi zabraniać czegoś.
Po drugie, właśnie jebana polska kurwo dałeś piękny przykład prawackiej ideologii - zabronić wszystko co jest niezgodne z waszym zjebanym kodeksem. I gdzie kurwo jest ten słynny wolny ryneg który tak popierasz, który pozwala na nieskrępowaną wolność tak długo, aż innym nie dzieje się krzywda?! No właśnie, kurwą jesteś a nie wolnorynkowcem zjebie i przez takie ścierwo jak ty KNP ma 1-7% i nigdy nie będzie rządzić.
P.S. Lewica jest bardziej wolna niż prawica, bo wyznają zasadę „nie zgadzam się z tobą, ale będę bronić wolności twego zdania do mej śmierci". Szach mat, skurwysynu.
> Popieraj wolny rynek

> Cenzuruj filmy, które ci nie pasują i nie pozwalaj innym na wygłaszanie swoich poglądów „bo to je prawicofe foróm".
Kisnę z ciebie zjebie coraz bardziej xD

Nowa Prawica:
A co to jest lewacka kurwo jak nie forum na którym pierdolisz swoje bzdury? Co to kurwa jest? Znajdź zjebie w internecie co oznacza słowo FORUM. Kurwa matoł lewacki bez podstawowej szkolnej wiedzy… Lewackie kurwy takie jak ty trzeba wyjebać z tego kraju, bo przez was jest taki syf jaki jest! Przez was skurwysynu wszystkie państwa UE są bankrutami, przez was kurwo ludzie wyjeżdżają za granicę. Twoje pierdolenie to „przemyślenia" jakiegoś zjebanego bękarta, który zamiast mózgu ma gąbkę! Pierdolisz kurwa jak kudłaty wykastrowany pawian! Lewactwo zawsze było największym gnojem, nawet się mówi: podcierasz się lewą ręką, jesz prawą, coś jest prawe, poprawne, mamy prawo w oparciu o które się postępuje a lewactwo to: lewe interesy, lewizna, mieć dwie lewe ręce itd… Nawet durna kurwo słowo lewica śmierdzi gnojem na kilometr! Nie masz kurwo nawet pojęcia, że KNP chce wprowadzić wolność DZIAŁANIA a nie wolność pierdolenia lewackich głupot! Takich durnych lewackich skurwieli za jakiś czas RN będzie napierdalał pałami na ulicy! Mam nadzieję gnoju z gimnazjum, że dostaniesz taką tubę w swój durny, brzydki śmierdzący ryj, że cię tatusiowie nie poznają. Lewacka kurwo - wyjazd z tego forum!

WIACZO 11:
Pyszny ból pizdy prawicowego prawiczka xD
To są KOMENTARZE do filmu, ty jebana prawacka KUUUURWO xD Nie dziwota, że wszędzie mówią, że tylko kompletna mentalna etiopia głosuje na Nową Kurwicę.
A to twoje kurewskie pierdolenie o wyższości prawackich ideologii dla debili to już kompletny żart. Kurwo, jak tak bardzo chcesz wolnego rynku to poczytaj o jebanym wolnym rynku jak wyglądał w XIX wieku. To, że taka kurwa jak ty potrafi pisać i czytać, a nie zapierdala w kopalni od piątego roku życia to tylko i wyłącznie zasługa lewicy. Chorobowe? Urlop? Lewica. Prawaki to tylko wyzysk człowieka wymyślili. Całe bogactwo krajów zostało nagromadzone dzięki światłym lewicowej idei (tylko ostatni jełop pokroju Kurwina-Mekki nie wie, że cała kasa zarobiona w wolnym rynku została albo w rękach fabrykantów, albo poszła na koszta I i II wojny światowych. Tylko dzięki lewicy USA czy UK osiągnęły tak wspaniały poziom rozwoju. No ale takie zjeby jak ty dalej wierzą w to co mówi Kurwin, a nawet jednego konkretu nie podasz, bo starczy ci inteligencji tylko na to, żeby kopiować teksty swojego idola.
A, i nie podcieram się, a myję się, bo mam bidet ty pierdolony karaluchu xD I z tego co wiem to i lewa ręka i prawa ręka są równie ważne, a leworęczni są jednostkami wybitnymi: np. Michał Anioł czy Ludwig van Beethoven xD
A i nie wiem co za projekcje masz zjebie, ale pod tym filmem nie znajdziesz poważnej dyskusji, ponieważ poziom filmu odzwierciedla poziom dyskusji. No ale to tylko prawaki są na tyle zjebane, że na strzelaninę przychodzą z nożem, a na genialne przeróbki Wykopu produkują pseudointelektualne komentarze aż ziejące bólem dupska.
I jeszcze raz, ty jebana polska kurwo cebulacka bez kszty inteligencji - to jest jebana sekcja komentarzy xD Jak kurwa nie wiesz jak forum wygląda to odsyłam SPERMOCHLIPIE na Sadistic.
P.S. Na ulicy? Przecież wy kurwy nie ruszacie się całymi dniami od komputera xD Uważaj, bo gdybyśmy się rzeczywiście spotkali to bym ciebie kurwa śmiechem zabił, spaślaku xD

A Chuj Narodowy TO JEBANA LEWICA, ty pierdolony skurwysynie! Przeczytaj zjebańcu ich deklarację ideową. Prędzej już was prawaki będą napierdalać bo jesteście tym nopowcom-hitlerowcom ideologiczne obcy xD
No dalej kurwo, zmuś mnie żebym wyszedł z tego „forum" jak to zjebie nazywasz tą sekcję komentarzy.
P.P.S. Pozdrów ojca kurwę i matkę skurwysyna (czy jakoś tak) xD
P.P.P.S. Jest przyczyna dlaczego praktycznie w każdej demokracji świata dominuje lewica - ona działa, czego o prawicy powiedzieć nie można xD Prawaki to tylko w gębie są mocne i obietnicach, a jak co przyjdzie do czego to na obietnicach się kończy.
Nowa Prawica:
Tyle napierdoliłeś durna lewacka szmato, a ja się nie będę wysilał - wypierdalaj z tego forum lewacka cuchnąca KURWO!

WIACZO:
JESZCZE PYSZNIEJSZY BÓL PIZDY xD
Co? Braki w inteligencji i edukacji stały się na tyle dużym problemem, że nawet odpowiedzieć zjebie nie możesz?
P.S. To są komentarze, Seba, komentarze pod filmikami xD Forum to ty masz na swoich Kibicach.net.

Nowa Prawica:
Pizda cię boli lewacka kurwo? To niech ci stara poliże!

WIACZO:
Mnie nie boli, ale ciebie widzę bardzo xD
Co? Argumentów już brakło? Tak bardzo z ciebie gniję debilu xD

Nowa Prawica:
Lewacka kurwa.

WIACZO:
Powtarzasz się xD
Oj, widzę piecze mocno…

Nowa Prawica:
Lewacka kurwa.

WIACZO:
xD

38

Siema OPy i anonymousy. Moja rodzina jest w klasie średniej wyższej, starzy trzepią kasę, siostry trzepią kasę i brat też trzepie kasę bo każdy jest dobrze wykształcony, ambitny i ma nazwisko, także wszystkie furtki stały dla nas zawsze otworem. Rodzinne firmy i etaty w innych przynoszą wory pieniędzy, więc moich potrzeb praktycznie się nie zauważa xD Biorę kasę od tate kiedy chcę i na co chcę. Po prostu, jestem trochę czarną owcą w rodzinie, bo zawsze byłem leniwy i do niczego nie doszedłę, ale to właśnie dlatego, że po prostu mogłem sobie na to pozwolić, bo mnie stać kuhwa xD No ale wróćmy do sedna sprawy.

Otóż starzy kiedyś często zmieniali mieszkania wraz z rozrostem dobytku, dopóki nie wybudowali sobie domu pod miastem. Cały bajer w tym, że tych mieszkań (poza jednym) nie sprzedawali.

Łącznie jest ich pięć - dwu-trzypokojowe mieszkania w blokach i jedno w kamienicy.

I teraz najlepsze, wynajmujemy je studfagom (w kamienicy mieszka akurat jedna rodzina, więc to pomijam), a pewnego dnia tate powiedział: „suny, nie mam czasu ani ja, ani matka ani siostry i brat na zajmowanie się tymi mieszkaniami, więc albo je sprzedajemy albo ty będziesz się zajmował ogłoszeniami, zbieraniem kasy od mieszkających, rachunkami i tak dalej. Niech to będzie twoje zajęcie, co? A resztę pierdolę, jak to dopilnujesz to możesz sobie siedzieć na tym komputerze ile chcesz, w tym domu zawsze będzie twoje miejsce".

Oczywistym jest, że się zgodziłę xD Ja, ledwo po licbazie z kiepską maturą, synek bogatych rodziców dostaję władzę nad mieszkaniami pełnymi studfagów z całej polszy, tyle wygrać.

Rodzina z kamienicy jest fajna, jak przychodzę do nich raz na trzy miesiące to zawsze są mili i mają fajną córkę. Także, oni sobie żyją szczęśliwie.

Ale studfagów gnębię, na przykład:

1. W pewnym pokoju mieszkał ekstremalny kuc, długie włosy, metaaaal, Linux i do tego chińskie bajki. Pokój pełen naklejek, plakatów i płyt. Akurat to było najstarsze mieszkanie i najbardziej już wymagające remontu, więc w czasie wakacji, kazałem wszystkim studfagom wypierdalać i wrócić dopiero pod koniec września. Co zrobiłę? Pomalowałem ściany w kucpokoju na kolor różowy, jebitnie różowy, w oknie powiesiłem firanki. Były tam stare meble, więc je wyjebałem, a że akurat brat zmieniał córce wystrój pokoju, to wziąłem od niego różowe meble z naklejkami z Kłapołuche, Hano Montano i tym podobnymi. Oczywiście, nie robiłem tego sam, tylko zatrudniłem jakiegoś Zenka z osiedla co to takie roboty robi za półdarmo. Powrót kuca najlepszy, kiedy wszedł do lekko odremontowanego mieszkania, korytarz ładny, odmalowany, nowe panele (hehe tanie, bo studfagi i tak jedzą guwno), zajrzał do kibla a tam też nówki płytki, nowa kabina (wszystko najtańsze i z wyprzedaży xD). Kuchnia lekko odświeżona, no, był w szoku, że za te pieniądze co płaci taki standard - a tu nagle jego pokój xD Do dziś pamiętam ten jego damski głos „to chyba kurwa jakieś żarty, jaja sobie ze mnie robisz, koleś" xD

2. Mieszkanie dwupokojowe, jeden duży pokój z balkonem, ten słynny blokowy salon (xD) i mniejszy, zwykły pokoik. W tym dużym mieszkały aż trzy dziołchy pierwszoroczniaki, przestraszone w chuj bo hurr durr my ze wsi a tu na studia, trzeba chodzić na wszystkie wykłady i dużo siedzieć w bibliotece. W drugim, małym pokoju była jedna, pracująca studentka, totalny paździoch. Dziewczyny zawsze dbały o porządek, miło się tam wchodziło po pieniądze. Jednego razu te trzy zaprosiły mnie na pizzę, bo akurat zamówiły chwilę przed moim przyjściem. I tak siedziałem z nimi w pokoju, kiedy jedna otwarła szafkę, a tam wisiała piękna rozpiska kiedy są, a kiedy ich nie ma, co do minuty każdy dzień. To był mój cel. Na drugi dzień przyszedłę, trafiłem na pustostan, więc spokojnie spisałem sobie wszystko. Paździoch wiedziałem jak pracuje, bo kiedyś odbierając kasę spytałem ją co robi. Także,

miałem w różnych godzinach ich majteczki, staniki i wszystko, co tylko chciałem. Kilka razy to było ciekawe, ale potem mi się znudziło. Także zacząłem robić głupie rzeczy. Kiedy zostawiły uchylone okno, złapałem do kartonu gołębia i wypuściłem go w ich pokoju. Herp derp, mieszkanie na pierwszym piętrze, słuchanie z ławki pod blokiem ich krzyków najlepsze xD Niestety, nie pobawiłem się z nimi za długo. Podżerałem im jeszcze z lodówki i parę razy się wykąpałem naciągając im licznik, ale to wszystko szybko się skończyło bo wszystkie trzy spierdoliły na swoją wiochę po nieudanej sesji. Tyle przegrać xD

3. Bardzo losowe mieszkanie, dwa małe pokoje i jeden troszkę większy, do tego kuchnia i łazienka razem z kiblem w jednym. Nigdy mi się tam nie podobało, dlatego postanowiłem przeznaczyć je dla spierdolin. Dla takich ludzi, którym ciężko coś wyczaić bo są brzydcy, cisi i flegmatyczni (zwykle spierdalają po pierwszym semestrze). Trafiły mi się jednak takie zjeby już na drugim i trzecim roku. W tych małych pokoikach, które są wielkości budy dla psa, było po dwóch, a w tym większym para. Mieszkanie nie było tanie, dobra lokalizacja i wysoki standard. No ale te spierdoliny chyba były z dobrych dome, więc chuj mnie to, kasa była. I teraz tak - te śmiecie nie potrafiły się ze sobą dogadać, wiecznie niepoodkurzane, zostawili brudne rzeczy i pełne śmietniki wyjeżdżając na weekend/święta, także jebało tam jak z dupy. W łazience wiecznie się lepiło. Smród. Tak więc, w pewną sobotę wszedłę wkurwiony do tego mieszkania, akurat było dwóch suchoklatesów z jednego z pokojów. Zacząłem ich opierdalać, że jest burdel, że trzeba tu posprzątać, że ja nie chcę takich ludzi tutaj, że obciążę ich kosztem remontu (hehe, brudna podłoga, wielki remont potrzebny xD) i inne pierdoły, no i że mają do jutra to wszystko uprzątnąć (reszta była na swoich wiochach). Przestraszone spierdoliny zapierdalały jak wściekłe z mopami, szczotkami, no odjebali mi mieszkanie na błysk. Miałem farta, bo kiedyś sam mieszkałem w tym akurat mieszkaniu przez spory czas i miałem kumpla w bloku naprzeciwko. Może to czyta. No i zatrzymałem się u niego na noc, piliśmy, obejrzeliśmy film i najlepsze, przez lornetkę obserwowaliśmy co te spierdoliny wyrabiają xD Na drugi dzień, ledwo wstrzymując się od śmiechu, wpadłę do mieszkania - byli tylko oni. Dałem im ustnie do zrozumienia, że mają czternaście dni i wypad. Ból dupy wielki, bo się nazapierdalali. Oczywiście wyjebałem ich, ale wcześniej nastraszyli resztę, także spierdoliny do dziś dbają o porządek. Na miejsce tamtych dwóch wziąłem parę Seba+Karyna i ci mają hardo wyjebane na sprzątanie po sobie, ale cwele i tak zrobią to za nich. Prycham, bo zawsze jak tam przyjdę to Seba opowiada mi losowe historie z życia spierdolin, którymi raczą go, jeśli akurat w równym czasie znajdą się w kuchni xD Przytoczę jedną krótką, którą akurat mu nie opowiedziały ofiary, tylko ci z drugiego pokoju, którzy akurat byli i wszystko słyszeli: Seba zrobił kupę, zatkał kibel, kupa zniknęła zaraz za tą wodą, ale że nie miał jak jej pchnąć, to poszedł do pracy i tak_bardzo_wyjebane.jpg. Trafiło na żeńską spierdolinkę, akurat zrobiła kupę i nie chciało spłynąć, więc jej chłopak ubrał rękawiczki, na to lateksowe rękawiczki podwójnie i ręcznie przerzucił gówno, odtykając kibel (jak mi seba to opowiedział, to z dziesięć minut leżałem, dosłownie na ziemi i rżałem jak koń).

***

Okej, na dzisiaj będzie jeszcze jedna historia. Myślę, że warto wrócić do mieszkania z kucem w różowym pokoju, chociaż to nie do końca o nim.

Otóż w czasie tego remontu, parka znalazła sobie inne lokum zastępcze, bo siedzieli w mieście całe wakacje i zapierdalali na chleb ze smalcem. Kiedy im zaproponowałem powrót, zrezygnowali i zostali na nowym mieszkaniu bo bliżej do roboty (za to 9000 razy dalej na uczelnię, ale ich sprawa). Tak więc miałem pokój jedno-dwuosobowy w mieszkaniu, w którym właśnie skoczył standard do góry,

pojawiły się nowsze meble (używane, a jak xD), z pralko, kabino prysznicowo, osobnym kibele i nawet mikrofalówko (kuca) - jednym słowem, studfag biedak z jakiegoś chujowego miasteczka uzna to miejsce za luksus. A! Wymienione było też łóżko w tym pokoju i z łóżkiem wiąże się pewna historia. Otóż było zajebiście wygodne, regulowane elektrycznie z pilota, no cud miód, z tym że przez ostatnie dwa lata leżał na nim dziadke, który czasem się zesrał pod siebie, czasem zeszczał, a ostatecznie spadł z rowera - takim go zapamiętałę. Co prawda materac był oddzielony taką jakby folią, więc tylko za pierwszym razem, zanim pojawiła się folia, mocz dotknął materaca. Problem był taki, że w starych włączyło się polactwo po śmierci dziadke, hurr nie wyrzucę, durr nie sprzedam bo za dobry, herp nikt nie chce na tym spać bo dziadke na tym umarł derp weź to na mieszkanie xD Wziąłem i wstawiłę właśnie do tego pokoju sąsiadującego z kucem.

No i zaczęło się poszukiwanie ludzi do mieszkania, a że miałem już w tym doświadczenie, to zwykle kupowałę starter za pięć złotych i jak znaleźli się ludzie, to wyrzucałę go. Polactwo robactwo potrafi dzwonić w środku nocy, a nawet po pół roku później od ogłoszenia. No ja jebię, tylko raz zrobiłę błąd i dałem swój prawdziwy numer.

Tym razem postanowiłem dać kucowi samemu dobrać sobie ludzi i zgodził się na to. Oczywiście, dałem jego numer do ogłoszenia xD Ja jebię, ale był wkurwiony bo pierwszego dnia non stop telefony, a później jeszcze tylko przez jakiś miesiąc. No nic, pozapraszał, pooprowadzał po tych kilku metrach kwadratowych, zrobił jakieś tam żałosne kryterium, spisał sobie ludzi i mówił że oddzwoni jak się zdecyduje na kogoś (hardo xD). Dla śmiechu wysłałem tam kumpla, karka, żeby poszedł obejrzeć, że niby zainteresowany. Śmiechał z kuca, mówiąc do niego:
> Jak można żyć w takiej klitce, jak małpa, pokaż no swój pokój bo ten do wynajęcia to jakaś kurwa paranoja. O kurwa facet, co ty, pedał jesteś, że tak tu różowo? Spierdalam stąd bo wieje chujem.
Kuc tylko zrobił tę słynną minkę „okay" i podziękował za wizytę.

Nic, wracamy do castingu. Zadzwonił do mnie, czy chcę podjąć decyzję kogo tam przyjąć. Powiedziałem że nie mam zamiaru się tym zajmować, bo on się zadeklarował i jak nie daje rady to ja nie wiem, czy ja chcę kogoś takiego na mieszkaniu (znowu okay ze strony kuca).

Ostatecznie okazało się, że dobrał sobie dwóch kuców studiujących coś tam z informatyką na polibudzie. Niezły pedał zważywszy na to, ile Karyn się chciało tam wepchać. Po pierwsze prychłę, bo był to pokój pod parę, z jednym łóżkiem, po drugie kuce przytaszczyły swoje biurka komputerowe, wielkie monitory CRT i buczące kompy i nie było już miejsca na wstawienie drugiego tapczana, więc kupili materac dmuchany, który za dnia stawiali pod ścianą a co noc się zmieniali, kto na czym śpi, jak kurwa zwierzęta, kury na grzędzie czy coś. To takie typy studfagów były, co to nigdy nie wyłączają swoich PC i non stop ciągną z torrentów albo z DC++. Żrą, śpią, uczą się i piją przy szumie tych rzęchów, jak ślunzoki przy taśmociągach z wunglem.
Co się później dowiedziałem przy podpisaniu umowy po próbnym okresie, to są bliźniacy. Mój mózg był pełen kremówek, jak można wyhodować takie dwa kalosze pod jednym chrześcijańskim polskim dachem?
Prawdziwa inba zaczęła się, jak ci piękni bracia zwieźli jeszcze swoje „piece" i gitary. Oczywiście, kuc w różu już swoją miał, ale podpiętą pod kompa i na słuchawkach używał. W końcu i on puścił na głośniki i zaczęli razem grać, kurwa, w bloku, biedackim bloku, w naszym najstarszym mieszkaniu kuce urządzały sobie Brudstok. Ze dwa razy któryś cieć wezwał strasz miejsko bo grali jak on wrócił zjebany z pracy i głośno było. Super mieszkanie w bloku kurwo xD W każdym razie, chuja im zrobili, więc ja ich wyjebałę, a na ich miejsce przyjąłę jedną dziewczynę, którą było stać na ten pokój żeby wynajmować samodzielnie i czuje dobrze ona tam, a nie jak zwierzęta ściśnięte w jedną klatkę. Czasami sprasza znajomych i robi biby, ale nawet kucowi pasuje, bo i z nim pijo wtedy. Kurwa, z tego

mieszkania to za moich rządów wszystko, wcześniej wiem, że mieszkali jacyś robotnicy co odchodząc zajebali całą, kompletną spłuczkę do kibla, ten rezerwuar taki, ale wincyj tate nie opowiadał.

***

Wracamy do wynajmowania mieszkania z październikiem. Otóż, po tym jak te trzy studenki odeszły, został wolny duży pokój, przynoszący najwięcej pieniędzy. Po pierwsze, uznałem że ten pokój jest jednak trochę za ciasny dla trojga. Niby okej jak jest zgrana paczka, ale mimo wszystko kołchoz. Tak więc jedno łóżko wylądowało w piwnicy, przemeblowałem tam i zrobił się przyjemny pokój dwa dwóch osób. I teraz, jak zwykle, kupiłem starter za pięć złotych i zamieściłem ogłoszenie w kilku znaczących portalach, gdzie szukają ludzie i studfagi xD. Było trochę telefonów, także poświęciłem jeden dzień i zorganizowałem dzień otwarty. Co mniej więcej dwadzieścia minut przez parę godzin były kolejno umówione pary. Było z czego wybierać xD

Dwóch chłopaków, gdzieś z małego miasta, nawet nazwy już nie pamiętam. Głos przez telefon miał jeden z nich jakbym miał mu wpierdolić przez słuchawkę, przestraszony chyba dużego miasta.

W każdym razie umówiliśmy się. Byli punktualnie i co najlepsze, każdy z nich przyprowadził mamę + jeden ojciec jako kierowca. Śmiechłę, bo oni, niewiele młodsi ode mnie weszli i „dzień dobry", a zaraz za nimi słyszę „dzień dobry panu". Zaczęły się pytania, oczywiście te dwa ciołki stanęły pod ścianą jak Żydzi na odstrzał, a o wszystko pytały się matki. Tate tylko stał, rozglądał się i powtarzał w kółko „no oglądajcie, to wy będziecie tu mieszkać, nie ja".

No jak chuj, myślę sobie xD

I teraz pytania matek: „czy nie mieszka w tym drugim pokoju jakiś element? Jakieś szemrane towarzystwo?".

„Nie, jedna pracująca dziewczyna" - odpowiadam.

Mamełe tylko pokiwała głową i mamrotnęła pod nosem „dziewczyna, yhym".

Dalej, wpuściłem ich do pokoju i rozjebało mnie pierwsze pytanie „czy balkon jest bezpieczny? Nie spadnie się z niego?" xD Wtedy już nie wytrzymałem i prychłę, odpowiedziałem coś w stylu „jak się nie wyskoczy to się nie spadnie". Później do pokoju weszły ćwoki i stanęły jak wryte, a matki siadały na tapczanach i sprawdzały miękkość, otwierały szafki i tym podobne, a jedna nawet przetarła palcem po szafie czy jest na niej kurz xD Były też pytania w stylu „czy światło jest dobre do czytania, bo syn ma słabe oczy?" albo „czy można zamknąć balkon na klucz, żeby nie można było wyjść?". Oczywiście wiedząc już, że i tak ich nie wezmę, uspokoiłem matki i pokazałem łazienkę oraz kuchnię. Pytanie o to, „czy sprzątaniem środkami chemicznymi zajmuje się jakaś firma" było dla mnie sygnałem żeby ich wyjebać z mieszkania. Tak też zrobiłę, a uratował mnie sygnał domofonu następnej grupy, oczywiście, Spisałem sobie ich numer i bezzwłocznie wyjebałem go do kosza. Mój borze, miałbym dwa zombie na mieszkaniu, bałbym się tam przychodzić.

Kilka par to byli zwykli studenci zmieniający obecny lokal, jakaś para pracująca, nikt szczególny. Aż pojawiło się dwóch /fa/. No jak papieża szanuję, dwóch pedałów w rurkach. Spodobało im się, że pokój miał sporo przestrzeni i że była duża szafa (o kurwa). Spodobał się im balkon i od razu mówili coś o możliwości wystawienia sobie leżaczka i odpoczynku. Jak się dowiedziałę, obydwoje studiowali cośtam na uniwersytecie, jakieś gówno bez przyszłości. W ogóle, podjarali się mieszkaniem zwracając mi tylko uwagę na zbyt surowy wystrój pozbawiony energii - odpowiedziałę „prąd przecież jest", to się zaczęli śmiać. Potem szybka gadka o warunkach, zostawili telefon i spierdolili. No i co zrobiłę ostatecznie? Wziąłem dwóch /fa/ na mieszkanie i to był niezły

wybór. Poza wszechobecnym spedaleniem jakie wprowadzali w to mieszkanie, zdobiąc je różnymi elementami kupowanymi za własne pieniądze, to dodatkowo zaprzyjaźnili się z paździochem i nawet doradzali jej jak ma się ubierać (o kurwa stary), co bez dwóch zdań zmieniło jej wygląd na lepszy. Ogólnie rzecz biorąc, o mieszkanie dbali i dbają, czasami robią hipsterskie imprezy, ale w dobrym i spokojnym tonie. Sam chciałem się do nich parę razy przejść, żeby mnie trochę z/fa/gotowali i poznali z jakąś hipsterką do ruchania, ale jakoś wolę swój sebowski styl i po prostu szpan na drogie ciuchy xD
Bonus: po trzech dniach, jak już /fa/goty miały zaklepane i miały się niedługo wprowadzać, przyjechały te dwa ćwoki co były z mamełe, a paździochowi powiedziałem tylko że dwóch chłopaków, to ich wpuściła i zadowolona. Ci przyjechali tylko z walizkami, już bez mam, przespali się normalnie, przez noc nie wychodząc w ogóle z pokoju. Spierdoliny - paździoch aż się ich bała, bo weszli i cisza cały dzień, zero social skillu, a to był piątek. W sobotę miały przyjść /fa/, przyszli a tam paździoch się zmieszał, bo już dwóch jest na mieszkaniu xD Dzwoni do mnie, przyjechałem i oczom nie dowierzam, siedzi dwóch ćwoków z walizkami, nawet się nie rozpakowali poza wyjęciem laptopów i twierdzą że było ustalone xD Inbastycznie. Tak więc spokojnie wszedłę do pokoju, żeby /fa/ za bardzo mnie nie słyszeli i mówię krótko, a zdecydowanie do łebków: „spierdalać". Zrobili tę słynną minkę okay i ze łzami w oczach wyszli przed blok nie wiedząc co ze sobą zrobić. /fa/ weszli na swoje i [cool].

***

Może ktoś zauważył, ale pominąłem jedno mieszkanie. Teraz czas na opowieści z niego. Po pierwsze, jest to mieszkanie najnowszej zabudowy, w nowym budownictwie, jest trzypokojowe, z czego są to prawdziwe, ładne pokoje, a nie klatki dla świń. Co prawda, jeden pokój jest z aneksem kuchennym, ale to nadal pokój. Mieszkanie jest dobrze doświetlone, jest na poddaszu i ma ładny balkon z widokiem na nowoosiedle. Do tego duża łazienka z wanną i prysznicem. Luksus jak na blok, polaczki z Polski B całe gospodary mogłyby sprzedać razem z traktorem Ursusem, a i tak takiego mieszkania by nie kupili, bo przykro mi, są biedakami.
Starsi kupili to mieszkanie równocześnie z budową domu, więc nawet się tam nie przeprowadzali. W zasadzie, kupili je okazyjnie od wyjeżdżającego z kraju znajomego, więc było trochę poza planami. Niby dla siostry, niby dla mnie, ale ostatecznie nikt tam nie zamieszkał z nas - ja mam wyjebane, w dome mam zawsze wyprane, ugotowane, ciepło i jeszcze mam ogród, mogę sobie wyjść z lapkiem na dwór i wypoczywać, więc wyjebane na samodzielność.

Wracamy do mieszkania.

Otóż, tutaj niezwykle ciężko było znaleźć wynajmujących, bo po prostu jest drogo. Nie dam studfagom takiego mieszkania za śmieszne pieniądze, bo mi powstawiają łóżka trzypiętrowe i zrobią z niego akademik (Ałszwic). Co do takiego mieszkania, to czasem znajdują się nowomałżeństwa, które wynajmują całe dla siebie, ale że to było stosunkowo duże jak na dwie osoby, to nie było ich stać. Kilka takich oglądało, ale nic z tego nie wyszło. Ostatecznie zadzwonił chłopak, po głosie poważny, stwierdził że chciałby to mieszkanie dla siebie z dziewczyną oraz dwójką przyjaciół i chcieliby obejrzeć. Po głosie to taki Seba tylko w lepszym stylu i złożony z lepszych genów. Tak też było na miejscu - pierwszy raz poczułem się podczas wynajmowania mieszkania jakbym rozmawiał z kimś na poziomie. Nie jak z cebulakiem ze wsi, który jest w szoku, że na piątym piętrze dalej woda leci z kranu chociaż tak wysoko rury ido. Ten alfaseba miał ze sobą dziewczynę - ładną alfakarynę wyposażoną w mózg, a przyjaciele wyglądali już zwyczajniej, po prostu dobrze ubrana para młodych ludzi.

No ale chuj, to co piszę jest nieciekawe, bo kogo obchodzą bogate Seby. Tak więc przejdźmy do sedna. Wynajmowali ze dwa miechy, w tym czasie ze dwa razy dostałem pismo od rady osiedla, że

w mieszkaniu zakłócana jest cisza nocna, a jak się dowiedziałem, raz nawet ingerowała policja (wreszcie mogła coś zrobić xD). *Nic*, mówię, *pewnie przesadzają, ktoś głośniej muzyki słuchał, a to bogackie osiedle i zaraz krew z dupy*. Gorzej, że to osiedle było w chuj mi nigdy nie po drodze, więc nie obserwowałem na bieżąco, będąc w mieście. W końcu to sprawdziłem, gadając z Januszem z piętra niżej. Okazało się, że naprawdę robili tam solidne inby, pełno ludzi, głośna muzyka. Kulturka wyparowała. Mówię sobie, *o kurwa, bydło z dobrego domu będzie mi się panoszyć?* Poczekałem do wypłaty za trzeci miesiąc i zaraz jak wpłynęła, dostali pismo z rozwiązaniem umowy wynajmu. Co zastałem? To elitarne gówno nie potrafiło po sobie posprzątać, naprawdę, było tam brudno, w kilku miejscach na suficie były ślady po korkach od szampana czy coś, kafelki w aneksie kuchennym w jednym miejscu wchłonęły najwyraźniej czerwone wino, bo się odbarwiły. Tak więc zmusiłem ich groźbami do zapłaty za zniszczenia, wyciągnąłem z nich trochę kasy bez sądów, wyjątkowo jakoś - chyba poczuli skruchę (hehe zjeby xD). Jak się wyprowadzili, znowu miałem puste mieszkanie. Wyjebałem hardo na te kilka wgnieceń i ubrudzeń, bo były prawie niewidoczne (dopiero wieczorem jak światło padało pod kątem) a do posprzątania zatrudniłem osiedlową sprzątaczkę - chętnie wzięła tę robotę za dodatkową kasę. Poodkurzała, wysprzątała łazienkę i całe mieszkanie, zapłaciłem i cool.

Ogłoszenie drugi raz miało większy odzew, pewnie dlatego, że lekko spuściłem cenę, z której po prostu wyjąłem media i napisałem XXXX+media xD Hehe, jak Media Markt bez VATu a pod spodem z VATem małym druczkiem xD Polaczki lubią takie triki, to jak kręcenie liczników w dwudziestoletnich Passatach do przebiegu rocznego auta, sama radość dla kupującego.

Zrobiłem normalny casting jak w bloku, szczególnie spodobały mi się dziewczyny - przyszły, podobało im się, były z ojcem jednej, żebym ich czasem nie porwał i nie zgwałcił chyba, jakiś taki podejrzliwy był (a byłoby co ruchać, z 7-8/10). Tak więc zajęły jeden pokój. W drugim pokoju mieszka angol pracujący w jakiejś korporacji w Polsce - firma chciała mu dać „kawalerkę" ale wolał z kimś, żeby lepiej uczyć siem jenzyk polska bo trudna jenzyk xD Najgorzej było z pokojem z aneksem kuchennym, a musiał ktoś tam dojść, bo cenę wynajmu mieszkania dzieliłem na trzy (z czego z aneksem trochę taniej). Szukałem, szukałem, aż w końcu angol mówi do mnie, że lepiej, jak ten pokój zostanie jak jest, postawi się telewizor, kanapy i będzie można spokojnie zjeść, poczytać (hehe skurwiel nie chciał konkurencji przy tych dziołchach) i powiedział, że jemu firma zapłaci 50% za mieszkanie, to on i tak nie odczuje jak wynajmie większą część i tak też zrobił. Snobowskie mieszkanie, to trochę wiało nudą pewnie, ale jeszcze mam kilka krótkich wydarzeń z innych mieszkań na następny raz.

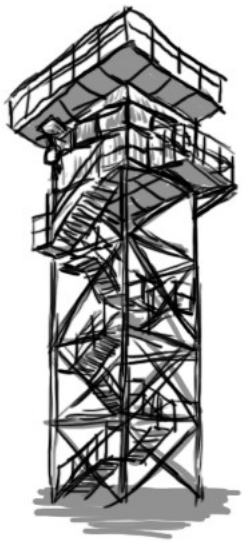

XIII

SKAZANI ZA SPIERDOLENIE

Chuj wam w dupę

hujowe, elo

> chujowe, saguję
>
> > skrawężnikowałem tę guwnonitkę i czuję dobrze :3
> >
> > > Nie przeczytałem ani jednego posta w tym temacie
> > > Nudne kucowe kurwy
> > > Sage
> >
> > OP i jakis anon ciagle kurwa to podbijaja, ja pierdole
>
> jezeli serio przeczytales te cale gowno z tego tematu,
> to mam zle wiesci...

ale bieda, chuj z tego będzie

Wstęp

Niniejsze dzieło literatury nowoczesnej jest zbiorem utworów, które zostały napisane przez użytkowników forum obrazkowego karachan.org. Pasty, które znalazły się w tej książce były zbierane od 26 do 31 grudnia 2012 roku w jednym temacie założonym przez OPa. Nieznana jest ilość autorów tego wybitnego tworu, jednak mając stały kontakt z kopiujwklejkami znajdującymi się tutaj, szacuję tę liczbę na około siedmiu-dziewięciu anonów.

Zbiór „Skazani za spierdolenie" (tytuł wybrany po kilku guwnoburzach) jest podzielony na siedem części uporządkowanych chronologicznie (to jest zgodnie z biegiem wydarzeń), przy czym siódma z nich, zatytułowana „Humoresque: opowieści spod napletka", zawiera luźne, śmieszne niczym tańczący Popar, historyjki umieszczone w świecie przedstawionym (z drobnymi odchyleniami). Pozostałe sześć części, tak jak wspomniałem, są ułożone, w porozumieniu z innymi anonami, w miarę możliwości zgodnie z przebiegiem wydarzeń w Zonie. Oczywistym jednak jest, że gdy nad treścią pracowało tak wiele osób, możliwe są pewne nieścisłości, które Czytelnik na pewno wychwyci.

Optymistycznie zakładam, że nasza kompilacja znajdzie się u przynajmniej jednego anonka na papierze, a jeśli nie, to liczę na to, że ten e-book, który właśnie czytasz w swojej piwnicy, będzie legendą polskich czanów i kolejne pokolenia anonów będą się zaczytywać tymi chłodnymi opowiastkami na burzliwe czasy.

Wszystkim anonkom (a może i nie i anony wydadzą światowy bestseller) życzę przyjemnej lektury.

Anon

CZĘŚĆ I
Niech ktoś rewolucję

Małe oświecenie

Rok 2014. Gdy do władzy w Polsce dochodzi radykalne ugrupowanie o profilu narodowo-katolickim, rząd uznaje, że należy pozbyć się bezwartościowego elementu. Na pierwszy ogień idą użytkowniczki popularnego portalu Wizaż oraz osoby regularnie udzielające się na forum Karachan.org. Mimo zapewnień tych drugich o gotowości do walki za chwałę białej rasy, Partia pozostaje nieugięta.
Opancerzone autokary mające przetransportować ich do opuszczonego miasta-więzienia, oddzielonego murami od świata zewnętrznego, już czekają na więźniów.
Trzy godziny później jego bramy zamkną się, pozostawiając ich uwiezionymi na zawsze.

„Boże, czemu spotkało to akurat mnie?", „Tęsknię za moim TŻ", „Co z nami będzie?" – te, jak i wiele innych, podobnych do siebie kobiecych głosów zlewało się w jeden wielki lament. Około czterystu loch w różnym wieku rozpaczało nad swoją aktualną pozycją. Zamknięte na zawsze. Oddzielone od przyjaciół, chłopaków, mężów, rodziców.
Zupełnie inne nastroje panowały w obozie anonów. Ci zdawali się być obojętni wobec perspektywy nowego życia, a ich jedynym zmartwieniem był brak komputerów i internetu. Jeden czy dwóch grubasów niepokoiło sie tez faktem, że nigdy nie zjedzą już frytek w McDonaldzie, jednak szybko zostali doprowadzeni do pionu przez resztę elity internetu.
Dwieście par oczu spoglądało niepewnie na załamane swą sytuacją, pogrążone w nieszczęściu, tak znienawidzone przez nich kurwy z Wizażu.

Kiedy emocje zdążyły ostygnąć, rozległ się hałas. Kilka helikopterów zrzucało na opustoszałą ulicę drewniane skrzynki. Jak miało się okazać, były to biedapaczki, zawierające gęsiwo, paprykarz i Polokoktę, a anony wiedziały już, że są w raju. Sen o życiu i żarciu wreszcie się spełnił. Jednak czym się zająć, gdy nie można grac w gierki? Odpowiedź na to pytanie miała przyjść już niedługo.
– Posuń się, pizdo. – Takie słowa usłyszał pulchny anonek z dziecinną buzią od filigranowej brunetki w markowym płaszczu, gdy próbował dostać się do upragnionego jedzonka. Biedaczek nie jadł już od kilku godzin i wyraźnie burczało mu w brzuszku. Spojrzał na nią z zakłopotaniem, by bez słowa odstąpić przepyszny paprykarz szczeciński. Jaka szkoda. Wyglądał naprawdę smakowicie.
Część anonów po cichu zajadała się zdobytymi frykasami, słuchając pokornie obelg i szyderstw, jakimi darzyły ich plaże.
– Kurwy i dziwki. Wyżywają się na nas. – Pomyślał niejeden z nich, lecz żaden nie zdobył się na wypowiedzenie tej myśli na głos.

W końcu nastał wieczór i wszystkim zachciało się spać. W grupach lub w pojedynkę, skazani zajmowali puste mieszkania, pozostawione przez wygnane z nich rodziny… Gdy już na dobre zrobiło się ciemno, jeden z anonów, miłośnik ASG i Call of Duty, postanowił udać się na nocny spacer. Przechadzając się pomiędzy betonowymi ścianami i zaniedbanymi wystawami sklepowymi, dostrzegł za jedną z nich poruszającą się sylwetkę. Zaciekawiony postanowił sprawdzić, kto to taki i czego szuka w Polo Markecie. Jakież było jego zdziwienie, gdy ukazała mu sie szczupła, na oko dwudziestoletnia dziewczyna, obżerająca się najdroższym pieczywem, wyrzucając przy tym twardsze skórki.
Ta z początku nawet go nie zauważyła, jednak gdy anon podszedł bliżej, odwróciła sie, odgarniając przy tym długie, rude włosy i chcąc nie chcąc, eksponując jędrne piersi opinane przez przylegającą do ciała, jasnoniebieską bluzeczkę. Widząc spierdolinę obciętą na jeża, ubraną w polar i spodnie z białymi od spermy plamami, skrzywiła się w wyrazie obrzydzenia i pogardy.

– Na co się gapisz, ciulu? – Spytała spokojnie, lecz jakby ze zniecierpliwieniem i wyraźną arogancją w głosie. – Dziewczyny nigdy nie widziałeś?
Anon zaczerwienił sie natychmiastowo.
– No przechodziłem tędy i zobaczyłem, że coś się rusza za wystawą… – Wydukał cicho.
– Dobra, nie obchodzi mnie to, lamusie. Wypierdalaj – przerwała mu szorstko niewychowana i, jak sie właśnie okazał, wulgarna locha, dodając przy tym szydercze „masz podkoszulek z tyłu na przód". Nasz bohater, jak przystało na spokojnego chłopaka, juz chciał odwrócić się i odejść w bezpieczne miejsce, lecz jego uwagę przykuł wyeksponowany dekolt dziewczyny. W tym momencie dotarło do niego, że są w opuszczonym sklepie i może zrobić właściwie cokolwiek, bez żadnych konsekwencji. Podszedł trochę pewniej w jej kierunku, a jego ręka wylądowała na jej ramieniu.
– Co ty kurwa… Zabierz te łapy! – Wykrzyczała wizażanka, odrzucając przy tym dłonie anona. – Ty jebany śmieciu. Spróbuj jeszcze raz mnie dotknąć, to…

Dziewczyna nie zdążyła nic odpowiedzieć. Silna ręka mocno zacisnęła się wokół jej szyi i gwałtownie przycisnęła ją do ściany. Pogarda w jej wzroku ustąpiła miejsca przerażeniu, a wyzwiska błaganiu o litość. W odpowiedzi dostała tylko krótkie „to na nic, tutaj nikt ci nie pomoże". W tym momencie ruda zalała się łzami i z jeszcze większą rozpaczą poczęła prosić ASG-anona o litość. Ten miał jednak inne plany. Pierwszy raz w życiu, jego usta łapczywie zetknęły się z szyją kobiety, a ręce ścisnęły jędrne pośladki. Krzyk rozpaczy rozległ sie w całym supermarkecie, a nogi jego ofiary gwałtownie poruszyły się, jakby chciały uciec od tego, co nieuniknione.
– Po co się tak wierzgasz, szmato? Zaraz poczujesz mnie od środka. – Stulej czuł się coraz pewniej. Lęk przed kobietami zniknął jak ręką odjął. Ciekawe, czy tą samą, która właśnie znalazła sie w majtkach dziewczyny? Tego nie wiedział. Wiedział jednak, że za chwilę nie wytrzyma i spuści się w spodnie.
Nie tracąc czasu, zerwał z loszki bieliznę, zsunął jej bluzkę i brutalnie wsadził swojego członka w jej ciasną cipkę. Ta zawyła w akcie bezradności i poddała się oprawcy, nadal cicho popłakując.

Anonowi nie zajęło długo, by skończyć w rudej. Gdy osunął się na nią powalony rozkoszą orgazmu, ta w chwilowym przypływie pewności nieroztropnie wyzwała go od nieudaczników. Nie był to już jednak ten sam stulej, wstydzący się spojrzeć dziewczynie w oczy. Mocno spoliczkował lochę i kazał jej otworzyć usta. Gdy odmówiła, siłą ścisnął jej policzki, a ta poddała mu się, bo nic innego nie mogła zrobić. Zebrał trochę flegmy i splunął jej wprost do ust.
Wychodząc z niej, zaśmiał jej się w twarz, a następnie zostawił samą w dziale z pieczywem, by wybiec z budynku i niczym Prometeusz krzyczeć dobrą nowinę, tak by oświecić jak największą ilość anonów w jak najkrótszym czasie.

Ulice Zony

- JEBAĆ, NIC SIĘ NIE BAĆ! JEBAĆ, NIC SIĘ NIE BAĆ! – Krzyczał na cały głos ASG-anon, biegnąc przez ciemne, puste ulice ich miejsca odosobnienia. W mieszkaniach zaczęły zapalać się światła, a z okien wychylać głowy.
– Zamknij mordę frajerze, próbuje zasnąć! – odpowiedziała z któregoś okna wizażanka.
– Zaraz zamknę ci mordę swoim chujem, szmato! – Szybko zripostował anon.

Nieśmiało wyglądający na ulice stulejarze zaczynali rozumieć, o co chodzi. Wychodzili z klatek schodowych powoli, rozglądając się na boki, przyzwyczajeni do życia w strachu przed podwórkowymi Bonusami. Bonusów jednak tu nie było, a obecność obrażających papieża przyjaciół dodawała pewności siebie. Maszerujący ulica tłum anonów gęstniał i falował, a w powietrzu unosił się zapach

potu, niezmienianej od tygodni odzieży, zgniłej spermy i taniego piwa z Biedronki. W powietrzu wisiało tłumione latami pożądanie i chęć rewanżu za lata upokorzeń, takich jak podśmiewanie się na przerwach w szkole czy w komunikacji miejskiej.
Atmosfera gęstniała i zemsta była tylko kwestia czasu.
– Co wy odpierdalacie, lamusy!? Wracajcie pod kołderkę walić konia! – Takie obelgi docierały jeszcze z niektórych miejsc, jednak większość wizażanek wystraszyła się rozwścieczonego pochodu i tylko dyskretnie wyglądała zza firanek.
– Jebać do woli panowie! – Krzyknął ktoś z tłumu, a reszta anonów zaczęła skandować:
– JE-BAĆ, JE-BAĆ, JE-BAĆ.
Przez wrzask stulejów dało sie usłyszeć pierwsze piski przerażonych loszek i odgłosy wyłamywanych drzwi od mieszkań.
Tłum zaczął rozlewać sie z ulicy do klatek schodowych.
– Odejdźcie od drzwi, idioci, albo dzwonię po policję!
– Tu nie ma policji, Kusanagi! - Odkrzyknął jakiś anon.
– Nie jestem żadną Kusanagi! Pomyliłeś mnie z kimś!
– Już jesteś szmato, już jesteś!

Około pięciu anonów wpadło do jednej z klatek schodowych i sforsowało drzwi, zza których dochodził zapach damskich perfum, który wyczuli niczym psy gończe. Zajmująca mieszkanie Karynka szybko zatrząsnęła się w sypialni, jednak anon-erise z rozpędu przeleciał przez nie jak przez papier, wzbijając w powietrze setki drzazg.
– Wynocha z mojego pokoju! Seba wam napierdoli jak się o tym dowie! – Krzyczała dziewczyna ubrana jedynie w strój do spania: kuse majteczki i obcisłą koszulkę RPK.
– Nie będziecie mieli życia na dzielni! Seby się wszyscy boją! To mój chłopak, idzie ze mną na studniówkę!
Anony zaniosły sie śmiechem, po czym jeden z nich, posiadający wzrok psychopaty, bezpardonowo wypierdolił Karynie plaskuna w ryj.
– Zaraz zobaczymy twoja ciemną strefę... – Powoli wycedził erise do leżącej na ziemi loszki, po czym jednym ruchem rozerwał jej prawilną koszulkę, ukazując anonom jędrne piersi pokryte delikatną opalenizną z solarium i zwieńczone malutkimi sutkami. Karyna zaczęła miotać sie na ziemi.
– Trzech musi trzymać, a dwóch w tym czasie może jebać. – Szybko ocenił sytuację kuc i zapytał, od kiedy lurkują jego towarzysze.
– Tapchan.
– Wyborcza.
– Ojciec wędkarz.
– Tentacle.
– Ja od CKU. – Zakończył kuc. - Starocioty z Tap i Tentacla pierwsze. – Wskazał na suchoklatesa z zapadłą klatą i erisa.

Psychopata i śmieszek z Kwejka siłą rozciągnęli dziewczynie nogi, a erise zrzucił w dół spodnie, podciągnął brzuch i rzucił się z zarośniętą stuleją na wygoloną na zero, ciaśniutką cipkę Karyny. Suchoklates rozpiął rozporek i wywalił na wierzch knagę tak wielką, że stanowiła prawdopodobnie połowę masy jego ciała.

Karyna dysząca już z powodu penetrującej ja stulei anona-erisa i przygniatającego ją brzucha, wydała z siebie stłumiony odgłos przerażenia.

– Ugryź, to cię zapierdolimy. – Wyszeptał suchoklates, po czym wprowadził swojego dwudziestopięciocentymetrowego kutasa prosto w wąskie usta loszki.
Przy pierwszym posunięciu schował się on tylko do połowy, jednak przy drugim wszedł już prawie cały, a przy trzecim nozdrza Karyny zostały na moment zatkane jego jądrami. Dziewczyna zaczęła robić się czerwona, a ślina, nie znajdując innej drogi wyjścia, wylatywała jej nosem, spływając po twarzy i rozmazując blacharski makijaż.

Po kilku minutach dymania, erise doszedł, zapełniając cipkę Karyny cuchnącą spermą i zaproponował kompanowi zmianę. Suchoklates zgodził się i bez zbędnych formalności wsadził dziewczynie prosto w dupkę. Czuć było, że jej Seba nigdy nie dostąpił tego zaszczytu.
– Błagam, przestań! Kurwa, jak boli! Rozerwie mnie! – Krzyczała Karyna.
Jednak suchoklates walił mocniej i mocniej.
– Ciemna strefa, żadne dicho! – Zarechotał erise, po czym usiadł Karynie na twarzy i złapał ją za włosy. Spod jego monstrualnych pośladków dochodziły mocno przytłumione odgłosy jęku spowodowanego penetracją analną oraz odruchu wymiotnego spowodowanego zajzajerem w okolicach odbytu grubego anona.
– Świdruj, kurwa, świdruj! – Krzyczał erise, zachęcając dziewczynę do większego zaangażowania w gównianą robotę poprzez ostre szarpnięcia za włosy.

Karyna, mimo brudzących jej twarz kawałków kału, zwisających z gęstych włosów w rowie erisa, była przez penetrację suchoklatesa bliska bolesnej ekstazy.
Jej wysportowane ciałko wygięło się w mimowolnej rozkoszy i zaczęło drżeć. Przestała szarpać się z pozostałymi anonami, a jej drobne rączki, zablokowane do tej pory w uścisku kuca, zaczęły grzebać w okolicach jego rozporka. Po omacku rozsunęły suwak i zaczęły pieścić kuc-kutasa, który już od dawna był w pełnej gotowości.

Anon psychopata wylizywał dokładnie gołe stópki Karyny, podczas gdy śmieszek jedną ręka trzymał nogę dziewczyny, a drugą zabawiał się sam ze sobą i po chwili wytrysnął prosto na chudy brzuszek i okrąglutkie piersi.
– Tak! Tak! Jestem wasza! Jeszcze! Mocniej kurwa, mocniej! – Krzyczała, przytłumiona nieco dupą tłustego anona.
– Zmiana, chłopaki – Zarządził psychopata i przystąpił do jebania w duecie z kucem.
– Róbcie to mocno! Chcę jeszcze! – Błagała rozgrzana do czerwoności Karyna, która w ciągu tych kilkunastu minut zabawy miała juz przynajmniej trzy orgazmy.
Kuc, który stał nad jej głową, zapuścił swoje owłosione jaja prosto do jej ust. Psychopata, nie bacząc na spermę erisa, zaatakował cipkę i już po sekundzie o poobcierany odbycik dziewczyny obijały sie z prędkością karabinu maszynowego jądra.

Spierdolina na białym koniu

Mateosz spał. Bo co miał zrobić? Pierwsza noc z dala od ciepłej piwnicy, wtrącony do tego getta. Nigdy nie potrafił sobie znaleźć miejsca, a ukojenie znajdywał właśnie we śnie. Tutaj problemy znikały. Nie było świadomości własnego istnienia. Własnego spierdolenia.
Spał smacznie. Śnił o swoich dupopierożkowych pociągach, o kucowaniu i o innych miłych rzeczach. Spał snem mocnym, jednak jęk dobiegający zza okna, jęk boleści i jęk rozkoszy, zlane razem w utratę prawictwa i sztucznej godności sprawił, że jego świadomość wróciła na swoje miejsce.

Mati pomyślał z rezygnacją: „o nie, znowu ten świat, nie mam jedzenia, nic…". Nagle otworzył szeroko oczy i poczuł jak serce bije mu mocniej. Tak, pod ręka poczuł cos ciepłego i miękkiego. „Zaraz" – pomyślał. – „Ach tak…". Odetchnął i poczuł jak świeże wspomnienie powoduje, że jego ciało zalała fala ciepła, a duch stał sie rześki. Wyciągnął swą rękę jeszcze dalej i przytulił sie do pleców loszki, którą ocalił przed jękami, które go obudziły. „Jak to było?" – pomyślał i począł rozpamiętywać to nieprawdopodobne wydarzenie.

Było juz ciemno. Mati jak zwykle dotarł ostatni na miejsce przeznaczenia – za Mur. Chciał tylko znaleźć spokojną piwnicę i dość zapasów, żeby sobie wegetować w spokoju. W ostateczności miał swoją nieodłączną żyletkę podpisaną „[EXIT]". Szedł ulicą i rozważał, który dom, które mieszkanie nada sie na nową piwnicę. Te najbliżej być nie mogą, bo przecież ktoś je już mógł zająć. Po lewej anony – poznać to było po smrodzie. Po prawej wizażanki – lament, krzyk i zawiedzione głosy, bo przecież to miał być obóz sportowy z przystojnymi siatkarzami.
Skręcił w najbliższy zaułek i wszedł do jakiejś podstarzałej kamienicy. „Tutaj prawdopodobnie znajdę spokój. Wszyscy mogli sobie znaleźć lepsze zadupia" – powiedział sobie w duchu.

Juz zamykał drzwi, gdy usłyszał jak na ulicy rodzi sie fala anonów, która z okrzykami na ustach szarżuje przeciw prawictwu. Podniosły duch nawet jemu się udzielił, co objawiło się szerokim uśmiechem na jego twarzy. Tłum był coraz bliżej, przetrząsając każdy napotkany zakątek. Tej nocy żadna szpara nie zostanie zachowana.
Mati jednak nie przyłączył sie do zabawy, nawet mimo bezbronności tamtych kobiet nie miał ochoty później sobie tego wypominać. Wszedł po schodach w poszukiwaniu kuchni i jakiegoś leża. Grupka rozochoconych anonów już zbliżała się do jego kamienicy.
Na piętrze znalazł trzy pomieszczenia – kuchnię, zagracony kibel i sypialnię. Wszędzie ciemno, jak w jego dawnej piwnicy. „Az miło" – pomyślał. Wszedł do kuchni i aż podskoczył z wrażenia, gdy zauważył w kącie roztrzęsiony ciemny kształt. Drugą reakcją był wyrzut reki w kierunku kieszeni w spodniach oraz wydobycie z niej jego ulubionego składanego noża. Cień w kącie jakby się rozciągnął i oto Mati zobaczył w mroku zarys delikatnej twarzy dość młodej kobiety.
Pomyślał, ze może być nawet ładna.

Ale oto drzwi kamienicy z głośnym hukiem odbiły sie od ścian. To anony wkroczyły czynić swe łowy. Mateosz zrozumiał, co się zaraz stanie. Szkoda mu było roztrzęsionej loszki, która niebawem zostanie wyrwana z kąta. Działając pod wpływem impulsu, skoczył w stronę loszki, szepnął „zaufaj mi" i rzucił ja na stół tak, że jej – jak się okazało – zgrabny tyłek znalazł sie na wysokości jego lędźwi.

Mati nie miał czasu uwiarygodniać przedstawienia, które miał zamiar odegrać. Liczył na to, ze brak światła nie pozwoli anonom zwęszyć podstępu. Mati zaczął symulować posuwiste ruchy za roztrzęsioną, zrezygnowaną loszką. Wydawał przy tym dziwne, niezgrabne odgłosy, które brzmiały na tyle spierdolinkowato, że aż wiarygodnie. W samą porę, bo oto anony postanowiły się rozdzielić. Jedna grupka przetrząsała dół, a druga postanowiła sprawdzić górę. Mati usłyszał przez drzwi dwa głosy. Obejrzał sie i zobaczył jakiegoś kuca ze świecącymi z podniecenia oczami i eriszczaka z małymi rączkami. Dysząc rzucił w ich stronę łamiącym się głosem:
- Ta jest moja, będę ją robił całą noc. - Po czym dodał: - Na zewnątrz jest ich więcej, dla każdego się znajdzie.
Kuc wydawał się być przekonany, jednak erise po chwili namysłu zabłysnął spostrzegawczością:
– Przecież ona ma więcej dziur, wystarczy i dla nas.
W trzewiach Matiego zrodził się ogień. Nie po to postanowił zostać bohaterem, żeby jakieś eriszcze zrujnowało jego plan.

Dając się ponieść impulsowi, sięgnął po najbliższy przedmiot, którym się okazał garnek ze spalonym, zgniłym mlekiem i rzucił nim w stronę grubasa, nie odrywając się przy tym od tyłka loszki. Swój nóż wbił w stół, powodując tym samym wielki hałas i nerwowy odruch leżącej na stole niedoszłej ofiary.

– Ona jest moja i wypierdalać, bo obetnę fiuty. – Wycedził przez zęby. Mimo niepozornego głosu i dość szczupłej postawy, Mati wydał sie anonom na tyle zdeterminowany, aby odpuścili i wycofali sie, szepcząc ciche przeprosiny. Ich animusz został przytępiony, ale być może jeszcze powstanie. Jednak dzięki Matiemu – nie tutaj.

– Spokojnie. – Szepnął do loszki. – Zaraz sobie pójdą.

Wyszarpnął swój nóż ze stołu i schował go z powrotem do kieszeni. Nasłuchiwał dalszych reakcji anonków penetrujących kamienicę. Nie było to proste ze względu na krzyki z ulicy. W końcu usłyszał jak ktoś coś mówi.

– Co za dziura. Nic tu nie ma. A na górze? Słyszałem jakieś krzyki.

– Jakaś spierdolina dorwała sie do cipuszki i była tak niewyżyta, ze nie chciała dopuścić innych.

– Ehehehe! Niech się jebie anonkowi na zdrowie! Poszukajmy gdzie indziej.

Odgłosy kroków i cisza. Mati zorientował się, że jest roztrzęsiony i spocony z nerwów. Odsunął się od loszki i oparł się o ścianę, głęboko oddychając. „A więc udało się" – próbował zebrać myśli. Uświadomił sobie, że inni nocni goście mogą zawitać do jego twierdzy i następny raz może nie być taki prosty. Zbiegł szybko na dół, co biorąc pod uwagę jego stan i spierdolenie, wyszło jak wyszło. Szarpnął drzwi wejściowe kamienicy, zamknął je i obwiązał klamkę paskiem od swoich spodni.

Wszedł z powrotem na górę, do kuchni. Zobaczył znowu twarz loszki – tym razem ciemniejszą, prawdopodobnie zarumienioną. Mati zrozumiał, że sytuacja przerosła jego możliwości i zafascynowany patrzył na dziewczynę, kobietę, osobnika płci żeńskiej, coś abstrakcyjnego, z czym jeszcze nie miał styczności. Gdzieś słyszał, czy czytał o nich, jednak na biernym kontakcie się skończyło.

- Dziękuję. - Usłyszał delikatny, miły głosik. Była w nim nutka nadziei i niepewności. Słodycz dla jego uszu.

- Proszę. – Odbąknął nie do końca pewnie i opuścił przy tym głowę. Loszka zrozumiała, że Mateosz jest niegroźny i nabrała więcej ufności.

Uśmiechnęła się. Ten widok, nawet przez mrok, poraził Matiego i w odpowiedzi sam próbował przywołać na twarz choćby grymas podobny do uśmiechu.

- W lodówce zostały jeszcze jakieś konserwy, gdybyś był głodny. – Rzekła loszka. Mati jedynie kiwnął głową i udał się do łazienki. Musiał choć przez chwilę pobyć sam.

Z przyzwyczajenia zamknął za sobą drzwi, choć i tak było ciemno. Odkręcił kurek kranu, z którego nieśmiało pociekła woda. Przemywał w niej chwilę swoją twarz.

Gdy już udało mu się odzyskać choć ułamek wewnętrznego spokoju, wytarł twarz w koszulkę i dobył świeżej ze swego plecaka – nie chciał uprzykrzać loszce pobytu w tej kamienicy, a samemu też nie chciał szukać nowego lokum. Poczuł sie zmęczony i pomyślał o sypialni za ścianą, do której zaraz się udał. Przechodząc przez próg zobaczył, że loszka zdążyła zająć łóżko i patrzyła sie na niego.

- Możemy spać razem. Bedzie nam cieplej. – Zaproponowała loszka.

- Mhm. – Odburknął Mati, odłożył swój plecak i położył się koło loszki. Poczuł jej zapach, jeszcze niezatarty pobytem w nowym miejscu i zorientował się, że loszka patrzy na niego z zainteresowaniem, kiedy on niemal odlatuje. Uśmiechnęła się i przytuliła się do niego z dozą niepewności. Mati przełamał się i objął loszkę. Gest ten spowodował, że napięcie zniknęło i oboje odetchnęli z ulgą.

Sztuka zemsty

W tym samym czasie, w innej części miasta, niska dziewczyna pędziła przed siebie ile sił w nogach. Za plecami słyszała tylko zbliżający się nieubłaganie głośny tupot. Aby zdezorientować pościg, skręcała w losowe ulice i przejścia. W końcu wbiegła w podwórko i dopadła do drzwi. Były jednak zamknięte, tak samo jak następne i następne. Przerażona odwróciła się i wstrzymała oddech. Goniącej jej postaci nie było już jednak ani widać, ani słychać.

„Chyba go zgub..." – zdążyła pomyśleć do momentu, kiedy w prowadzącej na podwórko bramie ukazała sie olbrzymia postać. Mrok nie pozwalał jej zobaczyć twarzy osoby, która spokojnym krokiem zbliżała się w jej stronę. Dopiero gdy tajemnicza osoba weszła na podwórko, dostrzegła jej rysy, które momentalnie rozpoznała.

To był Seba, chodził z nią do gimnazjum i liceum. Zawsze irytowało ją, że ona, tak uzdolniona artystycznie dziewczyna z zamożnej rodziny musi chodzić do szkoły z takim prostakiem. W tamtych czasach Seba był chłopakiem zupełnie przeciętnym z wyglądu i – przynajmniej tak jej sie wydawało – głupim, gdyż za każdym razem, kiedy zadawała mu jakieś pytanie, on czerwienił się i niewyraźnie mamrotał cos pod nosem. Robiła sobie z niego żarty, pytając, jaki obraz Caravaggia lubi najbardziej, na co Seba reagował smutnym spojrzeniem w podłogę i odejściem na drugi koniec korytarza. Debil nie znał nawet Moneta, podczas gdy ona wrzucała juz pierwsze prace na Deviantart i jeździła z rodzicami do galerii w Paryżu i Rzymie. Biedak cały rok chodził w tych samych butach Umbro i bluzie z kapturem po starszym bracie.

Po zakończeniu liceum ona poszła na ASP i widywała Sebę tylko czasami, gdy w piątkowy wieczór tata podrzucał ją na imprezę w klubie swoim Audi i przejeżdżając w okolicach starej szkoły przez okno, zauważyła Sebę wracającego w kierunku swojego domu z przewieszoną przez ramię torbę sportową i wpatrzonego w chodnik. Trzeba przyznać, że za każdym razem, gdy go widziała, był trochę większy. Wróżyła mu zawrotną karierę wykidajły w osiedlowym pubie.

– Cześć Aniu, poznajesz mnie? – Zapytał Seba, zbliżając się do niej powoli.

Był w niej zakochany już od gimnazjum. Już wtedy mimo niskiego wzrostu miała ogromne piersi, w których falowanie wpatrywał się, gdy mieli razem WF. Praktycznie nic się nie zmieniła od tego czasu, nadal była niska, cycata, miała śliczną buźkę, niebieskie oczy i figlarny uśmiech. Nigdy nie marzył o niczym więcej, niż aby chociaż raz ten uśmiech został wysłany prosto do niego, jednak Anka tylko robiła sobie z niego żarty i pytała o jakieś dziwne rzeczy, których jako syn rencisty i woźnej nie miał prawa wiedzieć.

Z czasem miłość została częściowo zastąpiona przez nienawiść spowodowana zaczepkami Anki i różnicami klasowymi. Po skończeniu liceum regularnie wchodził na jej konto na Fejsbuku i zapisywał wszystkie pojawiające się zdjęcia, wpatrywał się w nie godzinami i walił konia. Po orgazmie za każdym razem dopadał go smutek. Zdjęcia były robione w ekskluzywnych klubach, na złocistych plażach odległych krajów czy na imprezach w wielkich domach. Co on, ubogi, prosty chłopak miałby jej do zaoferowania? Melancholię te zabijał sztangami na siłowni.

W trzy lata od skończenia liceum, dobił do czterdziestu pięciu centymetrów w bicepsie.

– O, cześć, Seba, dobrze cię widzieć, musisz mi pomóc, tu dzieją się jakieś straszne rzeczy. – Mówiła bardzo szybko Ania. Sebastian stał już tylko kilkanaście centymetrów od niej.

– Oczywiście, że ci pomogę, Aniu. – Odpowiedział Sebastian, po czym niespodziewanie złapał ją za szyję i jak piórko uniósł w powietrze.

– Co tam u tego twojego Trembranda? – Zapytał, wsadzając jednocześnie palec za jej dekolt i powoli ściągając bluzkę, aż wielkie cyce w staniku wyskoczyły na wierzch.
– Yyyhhyhhh, Seee… Khhh… Eeebaa, puuuuść! – Sapała Ania. Seba jednak nie posłuchał, tylko jedną ręką rozerwał jej bluzeczkę w modne w tym sezonie wzory ludowe, a następnie rozpiął stanik, rzucił go na ziemię i zaczął mocno miętolić ogromne piersi.
– Khhhh… – Tylko to dało się usłyszeć od fioletowej już Anki. Widząc, że jeszcze chwila i będzie musiał się przerzucić na nekrofilię, Seba upuścił dawną koleżankę na ziemię. Gdy po kilku chwilach udało jej się złapać oddech, zaczęła błagać Sebastiana.
– Przestań, proszę, co ja ci zrobiłam?!
– Ty juz wiesz co, co tam u twojego Macieja Anioła pierdolonego, co?! – Krzyknął Sebastian, w którym rosła wściekłość. Wysunął na wierzch dorodnego chuja i powiedział:
– Ssij, a potem między cyce, tylko masz się kurwa postarać.
– Seba, co ty, przestań, błagam!
– Ssij albo zgniotę ci łeb o chodnik.

Ani zaczęły cieknąć łzy, zapach kutasa Sebastiana odrzucał ja, jednak nie miała wyjścia i wzięła go do ust.
– Staraj się, kurwa, albo ci rozłupię czaszkę.
Ania zaczęła świdrować językiem jak nigdy w życiu.

Po kilku minutach Sebek wyjął z jej ust nabrzmiałego kutasa i wytarł ociekającą po nim ślinę między cyckami Anki.
– Jedziesz, słonko. – Zakomenderował.

Ania klęczała przed Sebą, prostowała uda i machała piersiami jak najszybciej mogła. Momentami cały penis chował się w jej cyckach. Gdy była już na skraju wyczerpania, Sebastian wytrysnął ogromną ilością spermy na jej piersi, brodę i usta, mieszając się ze śliną i łzami. Końcówki sięgających do ramion włosów również zostały ubrudzone.
– Zrobiłam co chciałeś, teraz mi pomożesz? – Zapytała Anka przez płacz.
– To dopiero początek, kochanie… – Powiedział Seba, po czym podniósł dziewczynę z ziemi, przerzucił przez ramię, wywalił z kopa znajdujące się obok drzwi i zaniósł ją do znajdującego się na najwyższym piętrze mieszkania.

Dzień Wstydu

„Po co ja kurwa żyję?". Takimi słowami zaczynał sie każdy nowy dzień Szymona. Był to dwudziestotrzyletni, niski młodzieniec. Waga jego ciała, mimo że bardzo mu odpowiadała, nie mieściła sie w granicach idealnego wskaźnika BMI. Wmawiał sobie, że to zaleta być lekkim, że jest się wtedy szybkim i można uciec przed zbirami.
Szymon nie był szybki. Ostatni raz biegał na lekcji WF-u w podstawówce. Skręcił wtedy kostkę, a jego matka uznała, że więcej nie będzie uczęszczał na wychowanie fizyczne, ponieważ szkodzi to jego zdrowiu. Jego ojciec odszedł od żony, jeszcze przed urodzeniem dziecka. Nigdy nie poznał syna.

Była 15:00, środowe popołudnie. Szymon jeszcze spał, gdy jego matka wróciła z pracy. Zapierdalała od szóstej rano na kasie w Biedronce.
– Wstawaj, nierobie, niechlujny ty. Całe życie zmarnowane. Nie uczysz…

– DAJ MI SPOKÓJ! – Kładąc sie na plecach, Szymek wyciągnął nogi i ręce do góry i zaczął nimi przebierać. – DAJ MI SPOKÓJ! KURWAAAAAAAA! SPOKÓJ!
Wydając z siebie nieartykułowane dźwięki, rzucił matce złowrogie spojrzenie. Oczy rodzicielki zaszkliły się. Przypominały teraz ślepia upolowanej przez lwa, umierającej antylopy. Nic nie mówiąc, odwróciła sie na pięcie i wyszła z domu. Było to ich ostatnie spotkanie. Nie skontaktowali się ze sobą już nigdy więcej.
– CAŁE ŻYCIE MI ZNISZCZYŁAŚ, TO PRZEZ CIEBIE JESTEM SPIERDOLONY! – Matka już go nie słyszała.
Z trudnością łapiąc oddech, wstał z łóżka. „Co robić kurwa, jak żyć?". Włączył komputer.

Internet, jego jedyna miłość. Razem się wychowywali, dorastali, dojrzewali. Mieli razem wiele mrocznych sekretów. Czymże jest jednak buszowanie po sieci bez interakcji z drugim człowiekiem? Szymon bardzo długo szukał swojego miejsca w cyberprzestrzeni. Miejsca, gdzie mógłby bez skrępowania opowiadać o swoich chorych fantazjach i fetyszach. Do znalezienia tego miejsca użył sposobów, których teraz się wstydził przed swoimi kompanami. „Wykop, wy skurwysyny. Zajebałbym ogniem".
Na myśl o tym, że był bordowym, aż się wzdrygnął.

Tak rozpoczynał się każdy jego dzień. Dzisiejszy – jeden z wielu, można by pomyśleć. Jednakże to, co wydarzyło sie tego feralnego dnia, nazywanego później „Dniem Wstydu", było początkiem końca życia, jakie znał Szymon i wielu jemu podobnych.

Po przejrzeniu interesujących go tematów na internetowym forum obrazkowym, Szymon wstał od komputera, włączył telewizor i poszedł do kuchni zrobić sobie śniadanie.
– Żyją i żrą. – do jego uszu docierały pojedyncze słowa. – To-to-to nie Islandia!
– Szymon nie słuchał, był w innym świecie. Po przeczytaniu tematu na forum o wypowiedzeniu wojny Iranowi przez Izrael, zastanawiał sie, co by zrobił gdyby on sam miał brać udział w zbrojnym przedsięwzięciu. „Ale byłoby zajebiście. W końcu wolność. Gwałcić, palić, mordować…"
– O-o-o-ostateczne ro-ro-ro-rozwiązanie kwestii spierdolin i… – grzmiał głos z telewizora.
– Wielka zsyłka…

Po opierdoleniu ze smakiem bułki z pasztetową, usiadł ponownie na swoim wygodnym skórzanym fotelu, który był spadkiem po dziadku Przemku. Wyciągnął nogi, wcisnął F5. Co jest, kurwa? Cała zerowa była zasrana smutnymi żabami.
Otworzył jeden z wątków.
– Anony, spotkamy sie w Sztumie, za murem. Ja juz się spakowałem, a wy? PS. To prawda.
– Kurwa, boję się, uciekać z domu? Myślicie, że mnie nie znajdą?
„Co tu sie odkurwia?". Próbę zorientowania się w sytuacji przerwało mu pukanie do drzwi.
– Policja! Otwierać! – Szymon znieruchomiał. – Wiemy, że tam jesteś. Otwieraj, bo wyjebiemy drzwi!
– Ale o co chodzi? Ja tylko oglądałem, przecież to nic złego!
– Otwieraj, chuju.
Otworzył. Do pokoju weszło trzech postawnych policjantów.
– Pakuj się, masz pięć minut. – Powiedział jeden z nich spokojnym basowym głosem.
– Jakie pięć minut, o co chodzi, co mam pakować?! – Szymon prawie płakał. – To przecież tylko zdjęcia, przez przypadek tam wszedłem! – Głos mu się załamał.
– Bierz, co chcesz, za pięć minut wychodzisz razem z nami.
Na nic zdały sie błagania o wytłumaczenie mu sytuacji, w której sie znalazł. Policjanci stali tylko i co jakiś czas spoglądali na zegarek. Gdy Szymon otrząsnął się w końcu z pierwszego szoku, zostały mu trzy minuty. Złapał kilka par majtek i skarpet, kilka podkoszulków, oraz swoja ulubioną procę, z której strzelał do gołębi. „Kurwa, okulary!" – pomyślał i złapał je w ostatniej chwili. Wzrok Szymona, kiedyś

bez zarzutu, popsuł sie podczas jego transformacji. W okresie, który wspominał z niechęcią; gdy był jeszcze nowociotą, przeglądał forum z włączonym ravehellem. Wtedy tez postanowił, ze przestanie ścinać włosy, na znak pokuty.
– Wychodzimy. – Silna dłoń spoczęła na jego ramieniu.

Gdy jego matka wróciła, zastała puste mieszkanie, opuszczone w pospiechu.
Zobaczyła otwartą kartę w przeglądarce, na której był uruchomiony Karachan.
Zapłakała.

Szymi zginał w pierwszych dniach Rewolucji Stulejarskiej w Zonie. Umarł walcząc, dzielnie bronił się przed ciosem siekierą, którego koniec końców nie uniknął.
Zamordował go /mil/-anon, podczas słynnej masakry, o której legendy krążą po dziś dzień.

Era Kiwiaka

To, co wydarzyło się w głowach anonów, można porównać z grupowym oświeceniem, jakie obiecują nam różni guru na forum prawda2.info, lub ze zjedzeniem owocu z drzewa poznania dobra i zła. Ich umysł napełniła radość i poczucie nieskrępowanej niczym wolności. Czując, że nie dotyczą ich już żadne zasady ani moralność, wybiegli na ulice, by w niezmąconej niczym ekstazie zacząć tańczyć i rzucać się sobie w ramiona. Całe ich spierdolenie odeszło jak ręką odjął. Nikt nie dawał jebania o nic, każdy był dla siebie bratem. Nafing razem z Lalkarzem złapali się pod ręce i ku uciesze wszystkich, zaczęli wywijać kankana. Był to ich pierwszy taniec w życiu, lecz kto, no kto mógłby ich za to wyśmiać? Dało się wyczuć obecność ducha Cichowskiego, który zrzucił na anonów symboliczny deszcz tabletek Acodinu, zwiastujący nadejście nowej ery. Nie, żadnej pierdolonej Ery Wodnika.
Era Kiwi, najbardziej spierdolonego zwierzęcia rozpoczęła sie z hukiem. Od dziś on tu rządzi i nikt nie może nic z tym zrobić.

Każdy medal ma dwie strony, tak mawiał stary grecki filozof. Miał rację. Słysząc o zamiarach anonów, wizażanki zaszyły się w swych legowiskach w nadziei, że w nich będzie bezpiecznie. Ten sam mędrzec powiadał też, że nadzieja jest matką głupich i tamtym razem także się nie mylił, o czym to przekonały się dwie na oko zbliżające się do trzydziestki, całkiem ponętne lochy. Wpadły one jako pierwsze w ręce anonów, a ci zerwawszy z nich ubrania, wyciągnęli je nagie z mieszkania i wlekąc przez ulice, z dumą prezentowali swój łup, który nie wiedzieć po co darł sie, jakby ktoś mógł mu pomóc. Ku nieszczęsnym loszkom ustawiła się cała kolejka byłych już spierdolin. Po kolei wchodzili w nie swoimi krzywymi, śmierdzącymi penisami, podczas gdy te przestały już nawet krzyczeć, a zamiast tego patrzyły się tępo przed siebie. Nie spodobało się to anonom, które policzkowały je, gdy nie przykuwały do nich uwagi. Kolejka była coraz dłuższa, dlatego też postanowiono, że gwałty będą odbywać się trójkami. Po wszystkim, zostawiono wypełnione spermą lochy nagie na ulicy. Ze wszystkich ich otworów wylewała się biała ciecz, a ich włosy były posklejane głównie śliną, z racji tego, że obficie pluto im w twarz.

Nagła mobilizacja ogarnęła anonów. Marazm odszedł daleko. Po depresji nie pozostało nawet najmniejszego śladu. Utworzyły się pierwsze grupy i gangi, takie jak /mil/-anony uzbrojone w ręcznie zrobione łuki i proce zrobione z kawałków mebli. Posiadali tez kilka rewolwerów, z racji tego, że zawartość mieszkań nie pozostała rozgrabiona i można w nich było znaleźć wiele ciekawych rzeczy. Zara i H&M prędko zostały opróżnione przez /fa/-anonów, na których reszta patrzyła z lekką pogardą, nieustępującą jednak życzliwości. Nie muszę chyba dodawać, że /thc/-anony wspólnymi siłami zniszczyły znajdujące sie w aptekach sejfy z morfiną i benzodiazepinami, by w końcu w nich

zamieszkać. /v8/-anony organizowały wyścigi samochodowe, podczas których na ulice wyrzucano co brzydsze panie, robiąc tym samym coś w stylu Carmageddonu. Niedobitki z rajdów przywiązywano paskami do zderzaków i wożono dookoła Biedronki. Dawało to ogromna radość wszystkim fanom motoryzacji.

CZĘŚĆ II
Czuje dobrze człowiek

Jeżowy biznes

Pamiętacie może anona z dziecinną twarzą, tak źle potraktowanego przez bananową lochę? Nie uwierzycie, kiedy powiem wam, że tamto spotkanie tych dwojga nie było ostatnim. Gdy oczom erise mignęła w jednym z okien znajoma twarz, postanowił spotkać się ponownie z koleżanką i znając jej apetyt, uraczyć ją swoją kiełbasą. Bez trudu odszukał mieszkanie, w którym ta rezydowała i trzy razy
zapukał, przedstawiając się jako dostawca pizzy. Dziewczyna chyba nie należała do najbystrzejszych, ponieważ otworzyła mu drzwi i nie zdążyła wypowiedzieć nawet: „niczego nie zamawiałam", gdy erise wtargnął już do środka oraz rzucił ją na łóżko. W rytmie pisków i płaczu, nieporadnie zdejmował jej ubranie, a pierwszy raz widząc nagie kobiece ciało, mimowolnie wystrzelił w jej kierunku trafiając w okolice brzucha. Nie była to jego ostatnia wpadka, gdyż podczas zdejmowania koszulki „Pierdole nie robie" zaplatał sie w nią, co wykorzystała elitarna locha, uciekając nago z mieszkania. W perspektywie zostania seks-zabawka grubaska o twarzy przedszkolaka, utraciła chyba resztki rozumu, a już na pewno szczęścia, bo wbiegła do jednego z mieszkań, nie wiedząc nawet kto w nim rezyduje. Mogła ją zwabić melodyjna muzyka śpiewana falsetem, tworząc złudzenie, że słucha jej jakaś delikatna artystka. Delikatna artystka okazała się jednak rzucającą się po pomieszczeniu wychudzoną anorektyczką z szaleństwem w oczach. Jedyne, czego mogła dowiedzieć się od niej niedoszła naszego grubaska, to to, że pod nieobecność jej pana, ta zjadła jakiś dziwny proszek leżący na biurku myśląc, że to trucizna.
Mówiąc to, wskazała na sakiewkę podpisaną jako „4-ho-met 1 gram".
W tym momencie w drzwiach ukazał się nagi erise, ze sterczącym penisem gotowym do akcji.
– Słyszałem, że jesteś głodna. Co powiesz na tę parówkę? – Kwestia ćwiczona godzinami zabrzmiała jeszcze lepiej ze względu na efekt zaskoczenia.
To wejście było jednak niczym przy następnym, jakiego dokonał grubas.

Gdy pierwszy akt dobiegł końca, a obydwoje zmęczeni igraszkami padli bezwolnie na podłogę, nieudana samobójczyni powtórzyła słynny wyczyn Magika i rzuciła się z okna, w nadziei, że wyfrunie z getta. Lot zakończył się jednak lądowaniem awaryjnym na dachu Audi A8 anona od sprzedawania jeży. Ten wpadł w taką furię, że nie mogąc ukarać nieboszczki, postanowił, ze konsekwencje jej nierozważnego zachowania poniesie kto inny. Wziął pod rękę pierwszą lepszą lochę, a gdy ta zaczęła go błagać o to, by nie gwałcił jej, bo jest dziewicą, ten uśmiechnął się tylko tajemniczo i rzekł:
– O nie, nie, nie, kochana... Ja nic ci nie zrobię. – Po tym wyjął telefon, by rzucić krótkie:
– Zgniły, mam dla ciebie zadanie... Zaraz dowiesz się, kim jest Zgniły – Zachęcająco wymruczał właściciel rozjebanego Audi.
– Jaki Zgniły?
– Kutas, kochana. Zgniły kutas. – Zgodnie z prawdą odrzekł biznesmen-zoolog.

Gdy znaleźli się w jego mieszkaniu, obydwoje siedząc w poczekalni, przyglądali się portretom Harrisa i Klebolda w złotych ramach, na których widniały wygrawerowane inskrypcje „Chwała wielkim polakom". Nagle rozległy się kroki, a naszej dwójce ukazał się elegancki młodzieniec w szlafroku, z fajką w ustach i lampką wina w dłoni.
– Możemy zaczynać? – Spytał uprzejmie i z gracją.

– Tak, tak. Jak sobie życzysz. – Zgniły Kutas cieszył sie niemałym szacunkiem anonów. Gdy weszli do pokoju, ten chciał już zabierać się do roboty, lecz jakby o czymś sobie przypomniał i zawrócił, obracając się na piecie. Zdezorientowany handlarz kolczastymi czworonogami przestraszył się, że popełnił jakąś straszną gafę i jego Mistrz obraził się na niego, lecz było wręcz odwrotnie.
– Lepiej to załóż. – Dobrotliwym tonem rzekł Zgniły, podając mu maskę przeciwgazową. – Może się przydać. – Dodał, a jego twarz nawiedził niepokojący uśmiech.
Ten uczynił, co mu kazano, i rozsiadł sie wygodnie w fotelu, czekając na przedstawienie.

Gdy gospodarz zdjął swą szatę, dziewczyna natychmiastowo zwymiotowała na podłogę.
– Będziesz to zlizywać, szmato. – Zagroził jej Sami Wiecie Jaki Kutas, wymachując przy tym palcem, jakby chciał spotęgować wagę groźby, która mimo wszystko wypadała blado w porównaniu z perspektywą ssania czegoś, co można by porównać do zaskrońca w stanie rozkładu. Ten jednak żył i unosił sie powoli do góry, jakby na znak, że to już czas rozpoczęcia wielkiej ceremonii. Dziewczyna nagle zemdlała. Nie mogąc się powstrzymać, Zgniły zaczął gwałcić nieprzytomną pannę. Gdy jednak złapał ją za szyję, zorientował się, że ta nie ma pulsu, a on odbywa stosunek z nieboszczką, która podzieliła los swojego pradziadka, otrutego gazem bojowym podczas pierwszej wojny światowej. W ten właśnie sposób pomógł jej kultywować rodzinną tradycję, a sam z uśmiechem kontynuował posuwiste ruchy, wiedząc, że martwa dziewczyna jest bardziej odpowiednią partnerką dla niego, a raczej będzie, bo w niej jeszcze nie zaczęły zachodzić procesy gnilne.

Ekologiczny biznesmen uznał, że nic tu po nim. Zgniły znalazł miłość życia, wizażanka wypełniła rodzinne zobowiązania, a on? A on usłyszał dziwne „OM OM OM" z apartamentu obok. Nie zajęło mu długo zorientowanie sie, że to tajski prawie-Budda na skraju oświecenia puka do drzwi nirwany.
– Nikt nie może mieć lepiej ode mnie. – Pomyślał i rozpoczął dramatyczny wyścig z czasem. W ostatniej chwili wbiegł do wypełnionego odorem kadzidełek mieszkania i rzucił się na medytującego.
– Czy ktoś tu zarżnął kozę? – Zacytował co prawda trójwymiarowy, ale jednak autorytet z pewnej gry komputerowej. Jeżowy Alfons trochę się spóźnił, bo Budda oficjalnie był już Buddą, lecz nagle zdarzyło się coś niespodziewanego - coś, co nadało nowy sens jego wyprawie do zaczadzonej orientalnymi wyziewami nory. Z szafy wychylił sie lekko puszysty, wysoki chłopak z gównozarostem.
– Ktoś mnie wołał? – Spytał.

Był to nie kto inny jak Koza – znany reportażysta, wielki dziennikarz i osobowość radiowa.
– Usłyszałem krzyki, więc schowałem się w szafie. Coś mnie ominęło?
– Nie, wracaj do szafy. – Skwitował krótko leśny makler. I Koza tak siedzi dalej w tej szafie, a drzwi i okna mieszkania są zamurowane ze względu na obrzydliwy odór kadzidełek dający sie we znaki sąsiadom. Jednym z nich był Under, którego to specjalny oddział ABW zgarnął prosto z brytyjskiego zmywaka. Ten wymyślił sobie iście królewski sposób na zabawy z dziewczynami, bowiem przywiązywał je kablem od prodiża do wentylatora i dręczył pytaniami, czemu tak się kręcą.
Zdarzało mu się też łapać je za ręce i uderzać nimi w ich twarze, po czym pytać, czemu się biją. Jak dotąd żadnej nie udało sie odpowiedzieć na te pytania, a Under siedzi zadowolony w czapce w pomieszczeniu.

Rodzina zastępcza

Sergiusz wyjrzał zza krzaka czy ktoś go nie śledził, i po upewnieniu się w swoim wyobcowaniu przykucnął, opuszczając spodnie i wyciskając z odbytu ukryty tam telefon komórkowy.
– Jasna cholera. – Zastękał, gdy jego smartfon przeciskał się wąskimi korytarzami jelita grubego – Ja pierdolę!
Po przetarciu aparatu do czystości kilkoma chusteczkami, podniósł go na wysokość głowy i wykręcił numer do swojego agenta.
– Marian, kurwa, musisz mnie wyciągnąć! – Płakał w słuchawkę. – Oni mi tu nie dadzą żyć!
Marian Pała, menedżer Sergiusza Żymełki z trudem próbował wyjaśnić, że sytuacja polityczna nie sprzyja i rząd RP nie chce negocjować w jego sprawie.
Radził uzbroić sie w cierpliwość i czekać na zmianę kierunku, z którego wieje wiatr.
Wkurwiony Sergiusz jebnął telefonem o ścianę pobliskiego budynku. Elektronika posypała się jak konfetti.
– No. – Zreflektował się. – To nie było zbyt mądre.

Wyszedł z krzaków i ostrożnie, zaczął przedzierać się jak najdalej od głównego skupiska anonów. Skakał od drzewa do drzewa, potem wbiegł w wąską uliczkę między dwoma blokami. Jako iż ten teren zdawał się być kompletnie opuszczony – czy też jeszcze nie zajęty – wbiegł do randomowo wybranej bramy i wyważył ramieniem drzwi do mieszkania na pierwszym piętrze, by sobie je zająć i ochłonąć
trochę, siedząc na kanapie. Wycieńczony całodziennym ukrywaniem się, zasnął.

Obudziło go ssanie penisa. Pochylona nad jego kroczem była jakaś brunetka. W pomieszczeniu były jeszcze trzy inne dziewczyny, które obserwowały podniecone całe zdarzenie, a widok otwierającego oczy Sergiusza jeszcze dodał im animuszu.
– Fifi! Fifi! – Popiskiwały. – Fifi!
– Oglądałam wszystkie epizody Rodziny Zastępczej!
– Jesteś taki seksowny!
– I masz łeb do biznesu!
Sergiusz, kolejny raz pomylony z postacią, którą grał w serialu, wyjebał Karynie zawieszonej na swoim wielkim penisie plaskuna w ryj. Chciał też dać dla dziewczyn wpierdol, jednak po namyśle tylko pogroził im pięścią, wsunął spodnie na nogi, i odbiegł.
– Prawdziwy twardziel. – Westchnęła uderzona wizażanka. – Chciałabym mieć takiego szorstkiego mena.

Po oddaleniu się na odpowiednią odległość, aktor wiedział już że nie uniknie kontaktu z innymi anonami. Pocieszał się, mówiąc sobie w duchu, że prędzej czy później przestaną żartować sobie z jego kariery w serialu i zaczną szanować go za to kim jest.
W ogóle cała ta sytuacja była strasznie niefortunna. Kiedyś serialowy Romek wpadł do niego na chatę by sie najebać i na jego stałym IP zademonstrował Karachana.
I o ile Aleksander Ihnatowicz dzięki swoim żydowskim korzeniom uniknął kary…
– Hej, ty! – Ktoś krzyknął z jednej z mijanych uliczek. – Czy ty nie jesteś Sergiusz? Ten aktor co grał Filipa w Rodzinie Zastępczej?
Uśmiechnął się – w końcu ktoś, kto bynajmniej pamiętał jak miał naprawdę na imię!
– Tak, heh, to ja. Coś się stało?

– Nie, nic, tylko chciałem ci powiedzieć, że współczuję ci, że musiałeś tu wylądować z tymi wszystkimi spierdolinami.
– Dzięki. Miejmy nadzieję, że nas stąd wypuszczą. Dobra, teraz muszę już lecieć.
Anon wyciągnął w jego kierunku dłoń.
– Poczekaj jeszcze sekundę. Potrzebuję twojej opinii.
Zdziwiony Sergiusz przystanął z pytającym wyrazem twarzy. Anon natomiast zgarbił sie, spojrzał bardziej spode łba i paskudnie uśmiechnął od ucha do ucha.
– Z mojego mieszkania wydobywa się taka muzyka, co to może być? – Powiedział, po czym zaczął nucić Humoresque Dvoraka. Sergiusz zaczął krzyczeć. Czy kiedyś to szaleństwo się skończy? Próbował uciec, odbiec, wymanewrować nucącego anona, który i tak potrafił powtórzyć tylko kilka taktów bo reszty nie znał, wiec w kółko mruczał jedną pierdoloną melodię.

TY RY TY RY TY RY TY RYRY TY TY TY TY RY

Anon jednak poruszał się jak pierdolony bazyliszek, to zbliżając się szybko za każdym razem gdy Fi… to jest Sergiusz myślał, że ma już go z głowy. Oślepiony strachem nie zauważył, że wbiega właśnie na plac na którym znajduje się kilkudziesięciu anonów. Wszystkie głowy momentalnie odwróciły się w jego kierunku.
– Fifi, Filip, Fifi, Fifi! – Skandował tłum do jego gwiazdorskiego ciała.
– Fi… Filip. – Bezgłośnie powtórzyły jego usta.
– Filip, a powiedz: „Śliniak kocham ciem".
– Śliniak kocham ciem. – Powtórzył Filip bez śladu emocji.
– Ej ty debilu, przecież to posterunkowy mówił! – Anon od poprzedniego requestu został trzaśnięty w potylicę.
Filip stał skonfundowany i oszołomiony. Nie wiedział co się wokół niego dzieje. Lata pracy aktorskiej jak nigdy zaczęły mieszać się mu z rzeczywistością.

TY RY TY RY TY RY TY RYRY TY TY TY TY RY

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuł. Popatrzył na dłonie, które pulsowały czerwonym światłem, a ich skóra drgała jakby pod spodem był ktoś inny, ktoś, kto próbował się uwolnić. Zamknął oczy, by pod powiekami ujrzeć wielkie białe plamy jak od spermy, przenikające się nawzajem, rosnące, zapełniające cały obraz.

TY RY TY RY TY RY TY RYRY TY TY TY TY RY

– Fifi, wszystko ok? Fifi? – Tłum dopytywał. – Fifi? Fifi?

TY RY TY RY TY RY TY RYRY TY TY TY TY RY

Filip ocknął się i już wiedział co zrobi. Odepchnął ludzi znajdujących się bezpośrednio przy nim, stanął na zaimprowizowanym podeście z gruzu i zaczął nawoływać:
– MIESZKANIA POZA CENTRUM SPRZEDAJĘ, MIESZKANIA SPRZEDAJĘ, TANIO NIEDROGO, MIESZKANIA SPRZEDAJĘ!

Lata później, gdy siedział przed kominkiem swojego domu, popijając burbona w szlafroku, zastanawiał się nad tymi pierwszymi dniami. Jednego dnia on, Filip Kwiatkowski, siedział w domu wraz ze swoją wielką, multikulturową rodziną, a kolejnego biegał po Zonie, uciekając przed czymś. Przed czym? Nie pamiętał. Najistotniejsze było to, że niezależnie od tego i tak się potrafił dorobić.
Co prawda musiał opłacać tych aktorów, którzy grali resztę jego rodziny. Pozbawiony ich towarzystwa, po prostu czuł sie niekomfortowo.
Śliniak położył sie na dywanie obok niego.
Życie było dobre.

Srogie grzyby

W tym samym momencie, kiedy na zewnątrz miała miejsce zawierucha rewolucji, w piwnicy jednej z aptek nieznany z imienia /thc/-anon przewracał się właśnie na drugi bok; twarz miał całą czerwoną, a oczy niemalże wyskakiwały z orbit.
Obrazu dopełniała zaśliniona broda i spazmatyczne ruchy dolnej części jego ciała.
– Witaj, kim jesteś? – Zapytał anona głos dobiegający jakby z samego jądra Ziemi.
– Je… Je… Jestem ano… Nonem.
– Tak? A co to znaczy?
– Że… że jestem spierdolony.
– A czemu jesteś spierdolony, anonie? – Tym razem głos zdawał się być piskliwszy i dochodził jak gdyby od strony sufitu.
– Jestem spierdolony, bo… bo lurkuję i ćpię.
– A czemu lurkujesz i cpiesz, anonie?
– Żeby zapomnieć.
– O czym zapomnieć?
– O tym… – Odparł anon. – Że jestem spierdolony.
Nagle zajaśniało mu przed oczami, następnie wszystko ogarnęła ciemność. W kącie obok jakaś postać wyrzygała się na podłogę.
– Srogie grzyby, kurwo, srogie grzyby.

Ową postacią okazała się być jedna spośród wizażanek, której miłość do brudnych strzykawek przewyższała nienawiść do rasy anonów na tyle, że zdecydowała się brać czynny udział we wszystkich precedensach mających miejsce w aptecznej piwnicy przy ulicy Hoffmana. Następnego dnia, obudziwszy się i tym samym odkrywszy istnienie wielce niepożądanego tworu zwanego świadomością własnej porażki (czyli, mówiąc prościej, świadomością w ogóle), poczęła gorączkowo grzebać po kieszeniach, szukając jednej z torebek wypełnionych białym proszkiem. Ku swemu zaskoczeniu i zdenerwowaniu, okazało się, że kieszenie są puste.
– Te, anon, wstawaj, daj mi jakieś białe proszki. – Powiedziała, szturchając nogą swojego kompana. Kompan nie odpowiedział. Nie mając pewności, czy jest to oznaka śmierci, czy też jeszcze-nie-śmierci, wizażanka przeszukała potencjalnego denata, nie znajdując jednak niczego, co dałoby się wstrzyknąć lub wciągnąć nosem. Zrezygnowana podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Widać grzyby musiały wciąż działać, ponieważ wizażanka wszędzie dookoła widziała zwłoki półnagich zakrwawionych kobiet. Anon obudził sie, zakaszlał, wydusił z siebie ochrypniętym głosem:
– A Maryja zawsze kurwa. – I z pewnością poszedłby spać dalej, gdyby nie to, że ktoś zaczął dość mocno dobijać sie do drzwi.

Dwójka ćpunów natychmiast poderwała się na baczność, zupełnie jakby ktoś pokazał im samarkę pełną amfetaminy. Anon wyjrzał przez wizjer i zobaczył kilku kuców trzymających łańcuchy i kije bejsbolowe. Przetarł zaćpane oczy i spojrzał jeszcze raz. Tym razem za drzwiami, poza kucami, widać było co, co wyglądało jak krzyżówka czternastolatka ze słoniem morskim.

– Nie, kurwa, to nie może być prawda… – Wyszeptał i po chwili uderzył się ręką w czoło. – Zapomniałem. Przecież rzeczywistość nie istnieje.

I otworzył drzwi.

– Shkamy ziwazsytek. Wmiey ez ejnda ukrywasz. – odezwał sie znajomym głosem Prządło.

Anon spojrzał w dół, uświadomił sobie, że była tu jeszcze jedna persona, tyle ze na wózku inwalidzkim. Nie mógł zobaczyć Rolewskiego przez wizjer. Kuce groźnie posunęły się do przodu, prezentując mięsnie, a raczej to, co mogłoby nimi być, gdyby wszyscy oni choć raz posłuchali mądrych rad i wyszli do ludzi.

– Jesteśmy przedstawicielami Wielkiej Rewolucji Stulejarskiej i żądamy wydania każdej kobiety na rzecz wspólnej orgii dla każdego anona. Rozpoczęła się era stulejarzy! – Wykrzyczeli jednym chórem wszyscy zgromadzeni, a Rolewski z entuzjazmem pomachał wąsem.

– Nie ma tu żadnej wizażanki, zdaje wam się.

– NIE ZDAJE NAM SIĘ, PRZECIEŻ WIDZIMY JĄ ZA TOBĄ!

– Wcale jej nie widzicie, to tylko złudzenie.

– Jak to kurwa złudzenie, dawaj ją, bo zgwałcimy i ciebie, jebany ćpunie!

– Nie ma tu żadnej wizażanki. Biorąc pod uwagę to, że wedle praw mechaniki kwantowej każde możliwe zdarzenie może w tym samym momencie występować i nie występować w dowolnym miejscu każdego uniwersum, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby uznać, że tak naprawdę rzeczywistość nie istnieje, albo istnieje jedynie dla wybranych superpozycji molekularnych. Z całą pewnością można więc stwierdzić, że żadnej wizażanki tu nie ma, jest natomiast jeszcze trochę kaszlodynu – powiedział i wyciągnął dwa blistry z kieszeni. – Weźcie sobie i zróbcie z tego jakiś użytek.

Odwrócił się i zamknął drzwi przed twarzą zaszokowanego Macieja Prządły.

– No, moja droga. Wygląda na to, że za chwilę będziesz miała naprawdę kocio w bani.

I zaczął rozpinać spodnie.

Zniszczyć Kurahen

Mirek, wysoki anon, trochę klinefelterowaty typ, za to modnie ostrzyżony na Hitlerjugend i ubrany w jeansy, rurki i sweter w skandynawski wzorek, obudził się z płytkiego snu, półleżąc oparty o ścianę mieszkania, które dzielił z dwoma innymi /fa/-nonami i Matim, znajomą spiedolinką, z którą jeszcze parę miesięcy temu śmieszkował, kurwiąc się czanmową w kucbazie. Założył na nos okulary. Jedno szkło było nadtłuczone - wynik przepychanek przy wydawaniu jedzenia. Anony bodybuilderzy, fani ASG i narodowcy krzywo patrzyli na wszelkie przejawy /fa/ i starali się pomijać /fa/-nonów przy wydawaniu żywności. Przypomniał mu o tym ból pustego brzucha, który nasilił się przy próbie podniesienia się z podłogi.

Mirek wyszedł na balkon, wyciągnął knagę przez rurki i odlał się z wysokości czwartego piętra wprost na wywieszoną na parterze polską flagę. Narodowy rak nawet w tych okolicznościach nie odpuszczał.

Mimo swojej /fa/ aparycji, Mirek był prawdziwym anonem, gardzącym wszelkimi poglądami, kierującym się pragnieniem lulzów. Bywał parę razy na wyklętym boardzie kurahena, ale jego

prawdziwym domem było /b/ - tam postował sporo octu i ładnych rzeczy, dlatego gdzieś w środku bolało go, że dla większości braci równy jest dwójce śpiących teraz w jego salonie frajerów.
„Dziś Mati zapierdala po żarcie" – pomyślał.

Strząsnął z penisa ostatnie krople moczu, kiedy to kątem oka zauważył ruch w oknie bloku stojącego naprzeciw. Mogło mu się wydawać, ale postawiłby pół swojej kolekcji hentai na to, że błysk towarzyszący szamotaninie to złoto. Od razu wykluczył anonów; złote kety nie były /fa/, nie podejrzewał też żadnych białych czarnuchów o lurkowanie. „Wizaż" – przemknęło mu przez myśl.

Ignorując przytulonych na rozłożonym peacoacie /fa/ pedałów, doskoczył do Mateusza i potrząsnął nim gwałtownie.
– Mati kurwa, obudź się!
– C-co?
– Papież, kurwo, gwałci twoje dzieci!
To zdanie zadziałało.
– Wojtyła, skurwysynu, zostaw je!
Z tym okrzykiem mentalny stulejarz wyskoczył ze swojego posłania, złożonego z zabranego w czasie łapanki śpiwora i zapasowej bluzy polarowej. Jako rasowy paranoik, Mati zawczasu przygotował się do wywózki. Pomyśleć tylko, że Mirek śmiał się kiedyś z poglądów przyjaciela, nie miał jednak czasu rozpamiętywać, bo oto Mateusz, wciąż zamroczony, rozglądał się po pokoju w poszukiwaniu znanego wszystkim anonom zbrodniarza.
– Spokojnie, spokojnie, nie masz dzieci, żaden z nas nie srał, pamiętasz?
– Stary, co ty odpierdalasz, co? Masz ty rozum i godność człowieka? Taki piękny sen miałem. W oczach Mateusza szkliły się łzy. Mirek nie dawał na to jebania.
– Femki stary, femki.
– Czo? Gdzie?
– W bloku naprzeciw.
– Co ty pierdolisz, Miruś?
– Widziałem z balkonu. Wizażanki na bank.
– Chłopaki z dołu wiedzą? Mirek skrzywił się z niesmakiem na określenie mieszkających poniżej podludzi mianem „chłopaków".
– Nie, i lepiej, żeby tak zostało. Dzisiaj, Sebo, zaznamy odrobiny wygrywu.

Anony szybko rozejrzały się po pokoju. Wysiedleńcy zabrali wszystko, zostawiając jedynie gołe ściany i podłogi. Zawartość dużego pokoju prezentowała się następująco: czterech anonów, posłanie Matiego, plecak turystyczny marki Campus również należący do Matiego, kożuch Mirka i jego torba sportowa.
O ile w pięć minut, jakie zazwyczaj dawały anonom bagiety na spakowanie się, Mirek ledwie zdążył powrzucać do torby ciuchów i przyborów osobistych, o tyle zawczasu przygotowany plecak Mateusza mógł zawierać w sobie potencjalną broń. Nadzieje nie okazały się płonne. Poza butelkami hehe piwa, z których można by zrobić tulipany, znalazł się też gówniany nóż-motylek z allegro, mały palnik acetylenowy z małą butlą gazową, młotek, gwoździe i kombinerki.
Mirek wsadził młotek za pasek, podał motylka Matiemu, po czym podszedł do jednego z /fa/-nonów. Obudził go, trącając butem. Pryszczaty modniś pomruczał chwilę, ale zaraz obrócił się na plecy, mrużąc oczy i poprawiając Ray-bany.
– Pilnuj fantów; jak coś zginie, będę kopał po ryju.

Mirek, mimo braku klaty, był z racji swoich prawie dwóch metrów samcem alfa ich miniaturowej spierdolonej watahy.

Zejście po schodach niezauważonym nie było trudne. Chłopcy z /thc/ już po pierwszej dostawie żywności wykombinowali, jak na bazie chemicznie modyfikowanej żywności zrzucanej na teren getta wyprodukować ponad 9000 substancji psychoaktywnych. W zbudowanym z rozebranej instalacji wodociągowej jednego z mieszkań destylatorze na drugim piętrze bulgotał też nastawiony zacier.

„Chłopcy" – narodowcy, lewackie śmieszki i byłe semi-wygrywy – zabijali depresję spowodowaną ogólną chujowością sytuacji chemicznie, a teraz odsypiali całonocne ćpanie.

Nagle z segmentu kuchennego wybiegła drobna blondyneczka. Zamachnęła się trzymanym w ręce przedmiotem i uderzyła nim pierwszego z anonków w twarz, zanim zdążył się zorientować, co się dzieje.

Badziewna plastikowa listwa złamała się, nie czyniąc Mateuszowi żadnej szkody. Spierdolinka jednym celnym ciosem znokautowała wizażankę.

Na chwilę czas się zatrzymał.

Mati spoglądał to na blondyneczkę, to na swoją pięść. Leżała na boku na ziemi, a jej jasne włoski lepiły się do wypływającej z rozbitego nosa krwi. Miała wydatne usta, teraz rozcięte na górnej wardze, wydatne kości policzkowe i niemal niewidoczne brwi. Ubrana była w luźny podkoszulek, niegdyś jednolicie kremowy, teraz naznaczony czerwienią oraz krótkie dżinsowe szorty. Czarne vansy mogły mieć maksymalnie rozmiar 35. Hipsterskie wełniane pończochy przypominały Mirkowi Japoneczki z chińskich bajek, do których niegdyś fapał. Właśnie to skojarzenie przypomniało mu, po co tu przyszli. Klęknął przy plaży, odgarnął jej włosy z czoła i delikatnie poklepał po policzku. Zamruczała. Trzeba przyznać Matiemu, że choć klatę miał suchą, jego wyciskanie peerelowskimi żelaznymi ciężarkami po dziadku zomowcu zaowocowało prawdziwą petardą w dłoni. Czysty nokaut.

Nagle coś zaświtało Mirkowi w głowie. Sprowadził ich tu błysk naszyjnika. Naszyjnika, którego ta bladź nie miała. Chłopak chwycił porzucony koniec odwiniętego łańcucha i rzucił się do kuchni. W samą porę.

Wizkurwa trzymała kurczowo nóż kuchenny. Mirek zaśmiał się, kręcąc łańcuchem na tyle, na ile pozwalała mu ograniczona przestrzeń.

– Nie bój się, jestem twoim przyjacielem. Uderzył łańcuchem w kafelki na podłodze.

– Odłóż ten nóż, plażo, no odłóż.

Z korytarza słyszał odgłosy dławienia. Westchnął ze smutkiem. Teraz, po kontakcie z knagą Mateusza, trudno mu będzie całować śliczne usta blondynki. Cóż, czyj cios, tego zdobycz, uznał.

– Nie zbliżaj się, psychopato!

Głos lochy łamał się, w jej dużych, ciemnych, okrągłych oczach było pełno łez.

Trochę starsza od towarzyszki, miała może ze 26 lat, bardzo szczupła, ubrana na czarno: czarne rajstopki, czarna sukienka z półprzezroczystymi rękawami w kropki. Ciemne loczki okalały pociągłą, bladą, lekko piegowatą twarz. Pobielałe paluszki zaciskały się na nożu. Mało nie złamały się, kiedy Mirek smagnął ją po nich łańcuchem.

Z szybkością cowieka maupy doskoczył wizażance do gardła, owinął wokół szyi łańcuch, kracząc radośnie:

– KRRRAAAAA, KRRRRRAAAA!!!

Gdy chwyciła go obolałymi rączkami, druga pętlą okręcił jej nadgarstki. W końcu, po latach masturbacji do bondage, wiedza przydała się w życiu. Mirek przepuścił łańcuch pod pachami loszki i spiął na plecach.

– Skurwysynu, zostaw mnie. Żałosny miękki fiutku, nie możesz zdobyć kobiety, mhghhghghhhgg…

Anon ścisnął jej policzki i pocałował w czoło, po czym rzucił na posadzkę. Podniesionym nożem przesuwał po jej ramieniu, potem wzdłuż kręgosłupa, powoli, aż do pośladków, tam zwolnił na sekundę, po czym sunął dalej, po udzie, które musiał przyciskać łokciem, by wierzgająca dziewczyna nie kopnęła go. Jej opór słabł juz jednak; widać było, że się poddaje. Nóż powoli docierał do stópek.

Szybkim ruchem zerwał jej trzewiki, pociągnął czarny nylon rajstop i przeciął go nożem. Oburącz chwycił za rozcięcie i zaczął drzeć rajtuzy, nie zważając na nową falę wierzgań. Nieopięte już ciemnym materiałem nóżki były blade i miały na sobie tylko odrobinkę dziewczęcego tłuszczyku. Kształtny, okrągły tyłeczek opinały ciemnoniebieskie majtki bez koronki. Anon wsunął w nie dłoń i chwilę pościskał jędrny pośladek. Zsunął spodnie i cottonworldy, położył się na łyżeczkę, przyciągnął loszkę. Przestała już krzyczeć, zmęczona łkała tylko lekko.

Napięta knaga opierała się o jej majtki. Ruchami bioder, Mirek powodował jej ocieranie się o uda, tyłek, plecy dziewczyny. Gwałtownie podwinął jej sukienkę, zaczepiała się o jej łokcie. Ocierał się coraz szybciej, miarowymi ruchami.

Przeciął materiał na plecach razem z paskiem stanika, po chwili wysiłku wyszarpnął go zza łańcucha. Naga, blada, wydawała sie taka… Dziewczęca. Z korytarza dobiegły go jęki. Widać Mati wziął się za blondynę na poważnie. Trochę psuło to klimat, ale w sytuacji, w jakiej sie znajdował, naprawdę nie wypadało Mirkowi narzekać. Wizażanka zakrywała swój średniej wielkości biust łokciami.

Lepki preejakulat pokrywał jej majtki i krzyż. Drżała. Anon ścisnął jej pierś, po czym, po chwili namysłu, ugryzł ją w szyje. Zakwiczała. Drugą ręką przycisnął jej łono do siebie, zaczął rolować majtki, zsuwać je urywanymi, gwałtownymi ruchami. Ocieranie znowu nabierało tempa. Gryzł jej szyję, uszy, w końcu niespodziewanie zerwał się na klęczki, podniósł jej tyłeczek i wsadził napuchniętą od krwi knagę miedzy jej wargi sromowe. Załkała, a on chwycił ją za włosy i przycisnął głowę do zimnej posadzki, miarowymi ruchami bioder zrzucał z siebie miano niesrającego, jedno włożenie po drugim.

Przód i tył, przód i tył, w końcu w drugą dziurkę. Z ust loszki wyrwał się krótki krzyk. „Analna dziewica” – pomyślał teraz już srający rak Mirek. Nacisk zwieraczy powodował u niego ból penisa, ale podniecało go to tylko bardziej. Zaczął poruszać się szybciej. Kędzierzawa wizażanka szlochała i jęczała, w rowkach między kafelkami pojawiały się strumyczki łez. Skończył w jej odbycie, wstał i sięgnął po strzępy sukienki. Otarł nimi knagę. Jęki z korytarza ucichły, słychać było tylko przerywany oddech ciemnowłosej i jego lekka zadyszkę. Otarcie penisa nie wystarczało, podszedł do kranu – oczywiście, wody nie było.

Loszka niezgrabnie próbowała podnieść się z posadzki. Ten widok na nowo wpompował krew w przyrodzenie anonka.

– A może ty wyczyścisz, co? – Rzucił, przyciskając jej twarz do krocza. Zacisnęła oczy i usta, a on przesuwał drągiem po wargach, policzkach, oczodołach, w końcu chwycił za podbródek ofiary, schylił się do niej i cmoknął w ucho, szepcząc:

– No zrób to dla mnie, no weź... Proooooszę...

Zatrzęsła się ze strachu lub obrzydzenia. Zirytowany Mirek trzasnął ją w twarz, aż upadła z powrotem na posadzkę.

– Wystaw język, kochanie.

Pokręciła głową. Pociągnięcie za włosy podniosło ją znów do pozycji siedzącej.

– Wystaw język.
Mocniejsze szarpnięcie sprawiło, że część jej ślicznych loków poddała się i została wyrwana. Anon przystawił jej nóż do gardła.
Wystawiła język.
Anon delikatnie wsadził jej mosznę do ust, kładąc przy tym knagę na jej twarzy.
– Liż i patrz na mnie.
Posłusznie wykonała polecenie. Tego się nie spodziewał, tak samo, jak fali przyjemności, jaką w nim wywołała stymulacja jąder. Nowa fala właśnie wciskała się do już i tak pełnego penisa.

Wyciągnął mosznę i zapakował knagę w usta wizażanki. Zabulgotała, ale wystarczyło zmarszczenie brwi, by zaczęła pracować językiem. Mirek odchylił głowę do tyłu, z przyjemności aż rozchylił usta…
Nagle poczuł, jak oplatają go czyjeś ręce, a w odbyt wciska się twardy obiekt.
To był Łukasz, nazywany tez Ryshem, jego /fa/ współlokator zapinający go od tyłu.
– Ty skurwysynu, zostaw mnie, słyszysz?
Rysh zaśmiał się szyderczo, a tymczasem drugi pedał, Krystian, chwycił Ankona za głowę i pociągnął, zginając biedaka w pół.
– Co wam odjebało, wy kurwy macedonskie, puśćcie mnie!
Rajzer coraz brutalniej demolował jego jelito grube. Krystian wyciągnął fiuta wolną ręką, odgiął głowę Mirka tak, by ten patrzył na niego z dołu, po czym sięgnął do twarzy.
– MOGŁEM SIĘ DOMYŚLIĆ, ZAPŁACISZ MI, ZBRODNIARZU, VSFSFSFGDG…
Trzydziestocentymetrowy konar Wojtyły skutecznie zagłuszył złorzeczenia ananiasza.
Czując, że zaraz się udusi, Mirek zdążył tylko odmówić w myślach krótką modlitwę:
– Boge, ty kurwo niebieska, nie szanuję ciebie ani skurwysyna syna twojego Jeszui z matki Maryi wiecznie Karyny, ani Ducha Świętego gwałciciela i świętego twojego wysłannika pedofila Jana Pedała, niech bogini Eris przyjmie mnie z godnością człowieka, amen.
W końcu jednak brak tlenu zrobił swoje i zapadła ciemność.

Karol spuścił się w końcu w gardło Mirka i delikatnie wyciągnął stuleję z jego martwych warg. Ryshu skończył dawno, potem już tylko obserwował, strugając Pinokia na blacie kuchennym.
Największy Polak przeciągnął się, po czym cmoknął swojego syna i zarazem kochanka w usta. Łukasz uśmiechnął się w odpowiedzi.
– Co z nią zrobimy, papo? - Skinął na wizażankę skuloną w kącie.
Papaj klęknął przy niej z dobrodusznym uśmiechem, przytulił i odpiął łańcuch.
– Nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co tu zaszło, moje dziecko.
– A-a-ależ… P-p-przecież Ojciec nie żyje… - wymamrotała zszokowana. Nemezis wszystkich anonów troskliwie okrył ją swoim kardiganem.
– Chodź ze mną. – Pomógł jej wstać. – Widzisz, córko, czasami w dążeniu do dobrego, Sługa Boży musi posłużyć się podstępem. Ci młodzi ludzie, których tutaj widzisz, to rak na zdrowej tkance świata, dobrze o tym wiesz. Dlatego musisz obiecać mi, że nikt nie dowie się o tym, co tu się wydarzyło, obiecujesz?
– Obiecuję.
– Cudownie kochanie, wspaniale. – Papież uśmiechnął się szeroko na widok noża wychodzącego z piersi wizażanki. – Łukasiu, czy ty zawsze musisz być taki niecierpliwy?
– Przecież mnie znasz, papo. – zaśmiał sie Rajzer.
– Wiesz, to nawet dobrze, kotku. W końcu mamy zadanie. Musimy…

– Zniszczyć Kurahen? – Oczy Rysha błyszczały z podniecenia.
– Zniszczyć Kurahen. – Potwierdził Jan Paweł II.

Widok martwej plaży sprawił, że w papieżu znów odezwały się pierwotne instynkty. „O Szatanie, gdyby tylko ta szmata była trochę młodsza!" – pomyślał.
Zawsze pozostawał mu jeszcze Rajzer, w tej chwili próbujący zetrzeć jej pięknymi, kręconymi włosami krew z porzuconych wcześniej rurek. Papaj westchnął, po czym popchnął syna na szafkę. Łukasz zrozumiał, co jest grane, i lubieżnie oblizał wargi. Podniósł nogi i owinął je wokół tułowia Ojca Świętego, by ten miał swobodny dostęp do jego anusa. Papież wszedł w niego agresywnie, bolcował przez niecałe cztery minuty i pozwolił sobie się spuścić. Czas naglił.

W korytarzu minął zaszlachtowane zwłoki Mateusza i jego blondyneczki. Po tym, jak Rajziu zmiażdżył im tchawice, mógł się z nimi pobawić, nie alarmując kochającej się w kuchni pary. Ślady krwi na ścianach i powiązane w kokardki jelita wprawiały go w melancholijny nastrój, tak bardzo kojarzyły się z chłodnymi, przytulnymi lochami Watykanu. Już niedługo do nich wróci. Już niedługo…

CZĘŚĆ III
Chłodna pasta, ziomeczku

Boro Casso

Patrząc przez okno swojego wiezienia na ostatnim piętrze dawnego centrum handlowego, Boro Casso rozmyślał nad wydarzeniami ostatnich miesięcy. Rok temu miał wszystko: pracował w firmie informatycznej, pisał wymarzoną grę komputerową, nawet zaczął spotykać sie z dziewczynami. Gdy do jego mieszkania wkroczył oddział ABW, miał już ułożone życie.

Lądowanie w Zonie było dla niego bolesne. Szybko rozpoznany jako kreator Bamboleo, poddany ostracyzmowi i zamknięty w opuszczonym sklepie odzieżowym, był personą non grata nawet dla dwóch spierdolin, które pilnowały go codziennie.

Gdyby nie to, że raz na jakiś czas odwiedzali go znajomi z /c/, pewnie już dawno rzuciłby się na te szarą, smutną ulicę pod oknem. W oddali majaczył Mur.

– Masz gościa, kutasiarzu. – Powiedział suchoklates od forsowania Puchałke, jego strażnik. – Mówi, że z /x/.

Zaskoczony odwrócił się na pięcie, by spojrzeć w twarz najstarszemu z anonów.

Chociaż lepszym określeniem byłoby „najstarszej z anonek".

– Ba-baba Wanga?! – W zdziwieniu otworzył usta.

– Słuchaj mnie uważnie, młodzieńcze, zostało mi niewiele czasu. – Zaczęła powoli wróżbitka. – Mam dla ciebie informacje, które pozwolą ci opuścić to smutne jak chuj więzienie, a jednocześnie zostać bohaterem dla tych wszystkich anonów, którzy na bohatera czekają. Gotowyś?

Boro Casso bez zastanowienia pokiwał głową.

– Dobrze, ale w zamian za to musisz mi coś obiecać. – Dodała seniorka.

– Co takiego, babciu?

– Nigdy, ale to nigdy, nie zgwałcisz kobiety w Zonie.

Boro zasępił się. Chciał opuścić Zonę właśnie po to, żeby gwałcić. Walenie pod widoczne z okna uliczne seksy to nie to samo, a świat po drugiej stronie był pewnie jeszcze smutniejszy w kontakcie niż w obserwacji. Mimo wszystko, zawsze mógł mieć nadzieję, że jakąś wizażankę po prostu poderwie. Poza tym Baba Wanga zdechnie wkrótce…

– Ok, zgadzam się und potwierdzam! – Dziarsko zakrzyknął Boro. – To teraz powiedz mi co mam robić i co możesz mi dać.

Baba Wanga uśmiechnęła się pod wąsem i z rękawa wyciągnęła zrolowaną kartkę papieru A2.

– Trzymaj, to mapa geologiczna terenów pod miastem. Z niej dowiesz sie zarówno gdzie są złoża surowców, w tym węgla, jak i tego, że samo miasto znajduje się kilkadziesiąt metrów nad wielkim kompleksem jaskiniowym. Tam anony będą się osiedlać.

– W jaskiniach? – Odparł zaszokowany programista, patrząc na mapę. – Ale po co, jest tyle mieszkań…

– Jaskinie uratują was przed śmiercią w trakcie Wojny, Która Nastąpi. – Przerwała mu Wanga. – Poza tym, za kilkaset lat będzie tu ponad dwa miliony mieszkańców, a Zona się nie rozrośnie.

– Ale tak w gołych jaskiniach?

– Jeżeli uważasz, że to za mało, w tym miejscu. – Wskazała palcem punkt na mapie. – Znajduje się wielkie składowisko kontenerów. Z nich zbudujecie zalążek podziemnego królestwa anonów.

Boro Casso opadł na fotel, który zrobił z walających się po obiekcie par dżinsów. Baba Wanga powoli podreptała w jego kierunku, stanęła z jego lewej strony i kontynuowała.

– Miasto ponad powierzchnią będzie piękną metropolią, jak Damaszek z Asasyna. A ty będziesz bohaterem na pomnikach.

– Ale jak ja ich przekonam? Przecież na ulicach tego smutnego Karagradu rządzi anarchia. Nie posłuchają się mnie!
– Dlatego zdradzę ci teraz drugi sekret...

Od kiedy Boro Casso wskazał narodowcom ukryty skład broni pod byłym komisariatem, minęło kilka dni poświęconych na szkolenia z obsługi broni i ustalenia taktyki. Anarchiści mimo dzielnej postawy, nie mogąc oprzeć się militarnej i taktycznej przewadze nazioli, tracili po kolei każdą kamienicę. Jeden z budynków wybuchł – to bohaterski pedoni wysadził się granatem, zabierając ze sobą dwóch byłych subskrybentów poznańskiego ONR-u. Na nic to się jednak zdało, gdyż z końcem dnia, stulejarska swastyka wisiała na większości budynków w mieście.
Boro Casso triumfował.

Będąc jednym z bohaterów wojny domowej, został Boro wybrany na pierwszego Dożywotniego Prezydenta Nowej Republiki. Twarda ręką wprowadził zmiany, które ukształtowały późniejsze prawodawstwo oraz tradycje tego niewielkiego terytorialnie, ale wielkiego duchem i gwałtem państwa.
Nie zrealizował tylko jednej obietnicy.

Baba Wanga marzyła o przyszłości, w której anon i wizażanka szli ramię w ramię i traktowali się nawzajem jak ludzie ludzi. Prezydent miał dać przykład wszystkim swoim poddanym. Gdy prorokini umarła, Boro ogłosił tydzień łowczy.
Codziennie gwałcił po kilkadziesiąt wizażanek, włącznie z małymi dziewczynkami, które urodziły się już w Zonie. Przypieczętowało to tragiczny los kobiet, wrzuconych do jednego gara z anonami.

Guwniak, który musiał umrzeć

Łeb napierdalał mnie niemiłosiernie, byłem głodny i zły na siebie, że czany zmarnują mi więcej lat życia, niż kiedykolwiek przypuszczałem. Zawsze źle zasypiałem w obcych miejscach, a strach potęgował bezsenność. Minęło dwadzieścia minut, zanim doprowadziłem się do stanu używalności. Moim nowym lokum było zakurzone, rasowo polackie mieszkanko dwupokojowe w bloku z lat sześćdziesiątych.
Kryształy i kieliszki lśniły w porannym słońcu, równo rzędami ustawione na meblościance typu Tadeusz. Najbliżej okna stał zabytkowy telewizor Rubin, a po przeciwległej stronie stała wersalka, na której próbowałem zasnąć ostatniej nocy.
W całym mieszkaniu jebało cebulą, ziołami i innym syfem charakterystycznym dla starych ludzi.

W końcu udało mi się zebrać w sobie i podejść do okna. W przestrzeni między blokami stał rozbity Volkswagen Golf mkIII, a na jego masce zakochana para odgrywała scenkę rodzajową brutalnego gwałtu analnego. Łatwo można było przewidzieć, że ludzie zamknięci na małej przestrzeni pozbawionej nadzoru i prawa szybko zaczną się gwałcić, mordować i okradać. Tutaj nie było nawet normalnych ludzi, tylko anonimowe „jak ja bym chciał zombie apokalipsę" spierdolinki, paru psychopatów i stado tępych plaż marzących o księciu z bajki i czarnej knadze. Przez własną głupotę stałem się jednym z wielu trybików tego dziwnego socjotechnicznego eksperymentu. To nie było największym zmartwieniem.
Miałem jeden fundamentalny problem: co się stanie, gdy ktoś odkryje moją tożsamość? Tam, na dole, między blokami i kamienicami było co najmniej kilka osób znających moje prawdziwe nazwisko, projekty jakie realizowałem przez te wszystkie lata oraz grzechy wobec czanów. Musiałem działać. W

tym chaosie wystarczyło upozorować swoją śmierć, ukraść czyjąś tożsamość i czekać, aż sytuacja się ustabilizuje. Ludzie, którzy mi tu zagrażają do tego czasu albo zginą od nadmiaru narkotyków, ołowiu i HIV-a, albo znajdę ich i własnoręcznie wypatroszę.

Obadałem dokładnie swoje lokum. Nie było wody, prądu ani gazu. Mieszkania wyglądały na dopiero co opuszczone. Właściciele pakowali się w pospiechu, w paru miejscach nie było jednak śladów ucieczki, zupełnie jakby mieszkańcy wyszli na chwilę wyrzucić śmieci. W całym pionie przeszukałem wszystkie dwanaście mieszkań. Znalazłem trochę leków, narzędzia, butelkę spirytusu, trzy kolory farby w sprayu i trochę mniejszych drobiazgów. Żadnej sensownej broni, najwyżej improwizowana dzida z karnisza albo kij bejsbolowy, za krótki o jakieś osiem centymetrów względem oryginału. Zebrałem to, co znalazłem w plecak ze swoimi gratami spoza Zony i poszedłem przed siebie. Gdy już byłem na klatce schodowej, przypomniałem sobie o jednym uciążliwym dowodzie rzeczowym. Wróciłem do mieszkania i wepchnąłem go w ciemny kąt meblościanki, za stos firanek made in DDR. Nikt nie powinien tego znaleźć, a kiedyś mi się przyda. Mimo wszystko nie zamierzałem trwale porzucić swojej tożsamości.

Osiedle było na granicy miasta, blisko Muru. Z jednej strony bezpiecznie, bo ustronnie, z drugiej wszędzie daleko i nic tu nie ma. Przespacerowałem się po parkingu, wybrałem pierwsze lepsze auto z brzegu i z głośnym hukiem wybiłem szybę od strony kierowcy. Taaak, Daewoo Lanos, to autko przywołuje wspomnienia. Tak bardzo lubię dźwięk tłuczonego szkła, ze dla zabawy wybiłem także wszystkie pozostałe. Odpalenie na kablu chwilę mi zajęło, dawno tego nie robiłem, ale po kilku bluzgach i skopaniu drzwi ze złości w końcu się udało. Wytoczyłem swój wiśniowy krążownik z parkingu i na pełnym gazie pomknąłem przed siebie. Czego szukać najpierw? Apteka? Okradziona przez ćpunów. Muzeum? Do tej broni nie będzie amunicji. Strzelnica? Zwykle są za miastem, wiec mała szansa, że jakaś się załapała w granice Muru. Zostały dwie opcje: sklep z bronią i posterunek policji.

Pożary, gwałty i ogólna anarchia. Z jednej strony napawało mnie to wstrętem, z drugiej strony, gdybym tylko miał jakąś sensowna broń pod ręką i mógł być sobą, czułbym się jak w niebie. W końcu dotarłem na miejsce, które mnie interesowało. Duży gmach okazał się być dawną siedzibą komendy powiatowej policji. Wywalone okna i drzwi świadczyły o tym, ze anony juz tu zaglądały od wczoraj wielokrotnie. Zaparkowałem przepisowo swojego Lanosa na miejscu dla pracowników i uzbrojony tylko w miniaturowy bejsbol pomaszerowałem do środka. Amatorszczyzna moich poprzedników ucieszyła mnie, jak kremówka małe dziecko. Rozbite biura i recepcja, wybite szyby, ale kraty do piwnic i magazynów nieruszone. Widocznie nie mogli znaleźć kluczy, więc zdewastowali w złości co się dało i poszli sobie. Przyszła pora załatwić pierwszą, najważniejszą potrzebę — potrzebę posiadania.

Podręczny magazyn był blisko, na parterze. Nie był to magazyn ze sprzętem policji, tylko składzik dowodów zabranych zatrzymanym - coś w rodzaju poczekalni dla nielegalnego towaru. Okratowany potężnymi drutami, poskąpił mi swych tajemnic. Nie oznaczało to, że poddam się i zostawię te wszystkie zabawki na pastwę losu. Zacząłem węszyć przed budynkiem. Nie widziałem nic, co by mi pomogło, dlatego narażając się, w świetle dnia, wszedłem na pobliskie osiedle domków jednorodzinnych szukać odpowiedniego narzędzia. W końcu znalazłem cos idealnego — 4,5-tonową wywrotkę Star 66 zaparkowaną na prywatnej posesji. Cudowna maszyna była pomalowana na żółto i oszpecona dużą nalepką „Stach&Kowalski usługi budowlane". Z drżeniem rak wsiadłem do otwartej kabiny.

Gdy zobaczyłem, że kluczyki są na miejscu, cichutko śmiechłem z podniecenia, jednocześnie modląc się, by odpalił. Żelazne bydle obudziło się za drugim podejściem, rycząc niemiłosiernie. To jest to.

Kilka minut później stałem z moim nowym przyjacielem Starem pod budynkiem policji. Robiło się już ciemno, więc czas naglił. Dalej nie dostałem się do środka, nie mam pewności, czy jest tam coś co mi się przyda, oraz nie miałem schronienia. Niektóre anony, podobnie jak ja, mogą już nie gwałcić, tylko wędrować nocami w poszukiwaniu łatwej zdobyczy. Musiałem działać szybko. Wbić się przodem? Nie, uszkodzę moją bezcenną zabawkę. Wyciągarka? Nie uszarpie tych krat. W końcu wykombinowałem.

Na parkingu policyjnym stał samochód terenowy, przystosowany do rajdów offroadowych. Z nutką smutku w sercu wybiłem tylną szybę i wyjąłem z bagażnika to, czego właśnie potrzebowałem – potężną linę „kinetyka". Pięć minut później Star stał oparty o rozjebane samochody po drugiej stronie parkingu (nie wziąłem poprawki na rozpęd) a krata leżała na chodniku. Teraz, gdy narobiłem tyle huku, na pewno ktoś tu przylezie. Miałem maksymalnie kilka minut. Va banque, wszystko albo nic. Podstawiłem Stara tyłem do wyrwy i nie gasząc silnika, wpadłem do środka magazynu dowodowego.

„I ty jesteś bogiem, tylko uświadom to sobie, sobie" – śpiewałem, gdy tylko zobaczyłem bogactwo, jakie zdobyłem. To było dokładnie to, czego oczekiwałem, a nawet więcej. Nie patrząc na fanty, zacząłem od razu przepakowywać wszystko na wywrotkę, razem z regałami. Narkotyki, broń, amunicja, elektronika, biżuteria i kasa. Wszystko to, co policja przez ostatnie kilka miesięcy zarekwirowała lokalnym cebulakom. Na jednym z regałów leżały rzeczy do odpisu. Wśród nich walała się kamizelka przeciwuderzeniowa, nakolanniki, hełm, tarcza i mniejsze drobiazgi do ochrony ciała. Wszystko wrzucałem na pakę tak jak leci. Ostatnia rzeczą, którą wrzuciłem, zanim zobaczyłem zbliżających się ludzi, była torba sportowa wypełniona maczetami.

Słońce zaszło, a w stronę wywrotki zbliżał sie mały tłumek z prymitywnymi pochodniami i improwizowaną bronią. Nie miałem już czasu, a po mojej wizycie na pewno reszta stulejarzy dokładniej przeczesze posterunek. Gdy siedziałem w kabinie i wrzucałem jedynkę, przypomniałem sobie, że nie odpiąłem tej pierdolonej kraty od liny. Nie było już czasu na bawienie się z tym. Wdepnąłem gaz do dechy i rozpędziłem sie w stronę motłochu. Wiedziałem że większość odskoczy, widząc auto. Zapomniałem o tym, że mogą nie zauważyć jadącej za mną masywnej kraty. Gdy brałem zakręt za parkingiem, krata pojechała prosto i wpadła w ludzi, co poznałem po zwierzęcym wręcz krzyku ofiar. Nie za dobry koniec dnia.

Wracałem na opuszczone osiedle na granicy wyklętego miasta. Gdy ujechałem kilkaset metrów od posterunku, zatrzymałem wóz i odpiąłem kinetyka razem z żelastwem. Robiła jasne wyrwy w czarnym asfalcie, co mogło doprowadzić do mojego tymczasowego lokum tych, którzy przeżyli kontakt z kratą. Cała była upierdolona krwią i kawałkami mięsa. Nie wiem, ilu zmiażdżyło rozpędzone kracisko, ale na pewno nie przydało mi to popularności w Zonie.

Auto zostawiłem koło bloku, zaraz obok rozbitego Golfa, na masce którego rano jakiś kuc gwałcił wizażankę. Podjechałem tyłem do mieszkania na parterze, przy okazji rozbijając doszczętnie żelazną burtą cały balkon i okno. Rozpocząłem wypakowywanie. Już nie byłem bezbronny, ale sam i tak długo nie pociągnę.

Towarki, jakie zgarnąłem, dawały mi szanse na dogadanie się z współwięźniami z Zony. Najwięcej było narkotyków wszelkiej maści. Od wielkich zbiorczych worów marihuany, torebeczek z białym proszkiem, pudeł z kolorowymi tabletkami, na płynach w słoikach po ogórkach kończąc. Nie znałem się na tym, bo i nie musiałem.

Zdemoralizowani ludzie będą ćpać wszystko, co się im sprzeda. Następna była bron. Szału nie robiła. Do użytku nadawał się tylko sztucer myśliwski przerobiony z Mosina i dwururka na naboje 12gg. Do tego osiem sztuk rewolwerów i pistoletów – same zabytki z drugiej wojny światowej, do których było po kilka naboi na sztukę. Elektronikę zaniosłem do innego mieszkania, nie wiedziałem, po co ona w

mieście, gdzie nie ma prądu, ale wszystko ma swoją wartość. Trzeba tylko umieć to sprzedać. Może z pomocą innych anonów wykucujemy agregat i coś z tego będzie.
Kosztowności też było sporo. Pieniędzmi wypchałem kieszenie, zawsze chciałem zrobić skręta z dwustuzłotówki. Biżuteria, złoto i inny drogi szajs spakowałem w woreczek i upchnąłem do plecaka. Resztę gratów rozrzuciłem po mieszkaniach na parterze.

Nie byłem w stanie wszystkiego schować, a nie chciałem z niczego rezygnować. Wewnętrzna zachłanność podsunęła mi do głowy pewien plan. Drzwi do klatki schodowej, z drugiej strony bloku, zablokowałem, rozbijając o nie Forda Transita z pobliskiego parkingu. Drzwi do mieszkań pozamykałem i zabiłem dechami znalezionymi w piwnicach. Stara przepakowałem pod drugi blok, tak by dostęp do dziury był niczym nieskrępowany. Przed blokiem były małe, nielegalne ogródki mieszkańców z parteru. W rozjechanej rabacie cebulowej przed rozbitym balkonem postawiłem wnyki z żyłki wędkarskiej i puszek po piwie. W bocznych ogródkach porozrzucałem kryształy z meblościanek, tak by robiły za głośno tłukące się potykacze. Zabrałem ze sobą sztucer i jeden pistolet, poszedłem do bloku obok i wymościłem sobie gniazdko na najwyższym piętrze, dokładnie na wprost mego skarbca. Gdyby ktoś próbował tam wleźć, dostałby bolesną nauczkę. Z karabinem na stanowisku, czuwałem do następnego poranka.

Noc minęła spokojnie, bez żywej duszy w zasięgu wzroku. Tylko raz na jakiś czas powietrze przeszywał krzyk gwałconej gdzieś daleko plaży. W tej iluzji spokoju, zasnąłem snem sprawiedliwego.

Następnego dnia, razem z pierwszymi promieniami słońca, wyruszyłem w miasto. Solidnie uzbrojony, z małą powitalną paczką Acodinu i marihuany ruszałem ku jądru ciemności, by znaleźć ludzi którzy mi pomogą przeżyć.

Przeniosłem się bliżej centrum. W wąskich uliczkach starego miasta łatwiej było się ukryć nocą, a kanały umożliwiały skrytą ucieczkę w razie zagrożenia.
Podsłuchałem rozmowę anonów o „/mil/-anonie". Czyżby legionista też tu był? No tak, przecież lurkował, to oczywiste że tu jest i tak łatwo nie zdechnie. A jeśli to nie on? Jeszcze dwie osoby pasują do opisu, więc nie miałem się czego obawiać.

Przeszukiwałem spokojnie stare miasto, robiąc różne małe składziki z przydatnymi rzeczami. Dzięki temu, nawet jeśli jedna kryjówka padła, zawsze miałem kilka zapasowych. Gdzieś po tygodniu trafiłem na strych kamienicy, która była opuszczona na długo zanim postawiono Mur. Obstukując deski na strychu, znalazłem tekturowe pudełka wypełnione amunicją 7,62x25mm. Te zabytkowe pestki w dużych ilościach były dla mnie istnym zbawieniem. Miałem już sprawną broń, ale szczerze mówiąc, cywilne zabawki mało mi odpowiadały. Mając tyle pestek w garści, udałem się na spacer do miejskiego muzeum. Tak jak myślałem, budynek był dokładnie splądrowany i uszkodzony. Anony najpierw rozkradły ekspozycje, a potem wyrzucały do niczego nieprzydatne karabiny. Zignorowałem wystawę na piętrze i od razu dałem nura do piwnicy. Po kilku minutach i dwóch przestrzelonych kłódkach, znalazłem się w zapasowym magazynie z tymi rzeczami, których muzeum nie eksponuje. W wilgotnej piwnicy, pod ceglanym kleinowskim sklepieniem spędziłem ponad godzinę, prując drewniane skrzynie. W końcu znalazłem to, czego szukałem. Dwie sztuki pożądanej przeze mnie broni spakowałem do plecaka i ruszyłem na górne pietra, dobrać coś dla „image'u". Z rozbitej gabloty wyjąłem trochę szczerbatą carską szaszkę. W sali obok urwałem pasek od raportówki na ekspozycji z wojakami z ostatniej wojny światowej i zrobiłem koalicyjkę do mojego pięknego ostrza. Niestety, nie mogłem znaleźć żadnego be buta ani kamy, prawdopodobnie jako broń krótka i poręczna zostały zapierdolone w pierwszej kolejności. Na najwyższym piętrze, gdzie znajdowała sie ekspozycja z

meblami i strojami mieszczańskimi, znalazłem piękny czarny żupan z czerwonymi wyłogami, akurat na mój rozmiar. Może i to nie to samo co czerkieska, ale chuj z tym, do mojego celu nada sie idealnie. Teraz wystarczyło tylko zabić jakiegoś suchoklatesa, ubrać w te łachy, powiedzieć że to ja, zabić tych, którzy znają moją prawdziwą twarz i żyć bezpiecznie w samym sercu tego burdelu, najlepiej w starym gmachu muzeum.
Plan jest prosty.

Kolejne dni upłynęły mi na obserwowaniu otoczenia. Sytuacja jak na złość nie chciała przybrać żadnych znanych mi kształtów. Festiwal przemocy seksualnofekalnej nie osłabł nawet trochę. Kolejne godziny leniwie upływały mi na siedzeniu na dachu jednego z wyższych budynków w centrum i obserwowaniu tego pierdolnika.

Na początku to było bardzo zabawne, ale po tylu dniach mocno osłuchałem się z wyciem gwałconych szmat. Zapasy i kryjówki miałem przygotowane, ale na polowanie nie wychodziłem. Chęć ruchania mogła mnie szybko zaprowadzić na drugą stronę tęczy. Teraz czekałem tylko na dobrą okazję, by zrobić, co swoje, a potem stąd spierdalać. W całej tej kuriozalnej mieścinie nic mnie nie rozbawiło do łez, z jednym małym wyjątkiem. W oknie centrum handlowego, na najwyższym piętrze, siedział jakiś koleś i zawzięcie walił kapucyna, patrząc na gwałty rozgrywające sie na ulicy. Zastanawiałem się, kto może być tak spierdolony, by zamiast iść na miasto i zgwałcić jakąś tępą plażę, wali konia w ukryciu.

Przyłożyłem lunetę do oka i wpatrywałem się w tą wstrętna kreaturę, strugająca zawzięcie swoje małe prządło. Gdy ujrzałem jego twarz, nie było mi już do śmiechu. Więc to tu trzymają Boro Casso. Idealna okazja, by załatwić dwie pieczenie na jednym ogniu.
Skryte dostanie się na najwyższe piętro było proste niczym spacerek. Dwóch fanów Manowara zamiast pilnowaniem więźnia było zajętych onanizmem i coraz to nowymi, wymyślnymi gwałtami na uwiązanej do kaloryfera, jak dla mnie zbyt tłustej, loszce. Obserwowałem ich przez chwilę, zastanawiając się, czy lepiej zabić od razu, czy poczekać aż się zmęczą. Nagle drzwi do prowizorycznej celi się otworzyły i zobaczyłem coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Kilkadziesiąt metrów dalej w korytarzu stał nie kto inny, jak Baba Wanga we własnej osobie.
Myślałem, że ta stara albańska kurwa zdechła razem z komunizmem w ZSRR.
Co, skąd, jak, ale kurwa dlaczego? To było całkowicie bez sensu, ale nic nie brałem, więc musiała być prawdziwa. Zanim się zorientowałem, mój cel również stał na korytarzu, a jeden z kucy rozkuł kajdanki pętające jego ręce. Musiałem wycofać sie piętro niżej i przeczekać, aż całe towarzystwo zacznie się rozchodzić w swoje strony. Baba Wanga ulotniła się szybko niczym wiatr, zupełnie jakby była jakimś pierdolonym magikiem.

Chwilę później po schodach schodził mój stary przyjaciel. Przyszła pora na egzekucję. Wyciągnąłem z kurtki zabytkowego Walthera znalezionego na komisariacie. Nie będzie żal go tu zostawić po wszystkim.
Przeładowałem, odbezpieczyłem i zacząłem powoli zmierzać w stronę mojego niewygodnego świadka. Gdy wyciągałem rękę, by przykurwić mu dokładnie w tył głowy, Boro instynktownie odskoczył za załom, chowając się w sklepie z ubraniami.
Pocisk zamiast w jego czaszkę, trafił w /fa/-manekina z witryny sklepowej. Nie strzelałem na oślep, bo chciałem mieć „czyste" zwłoki z jedną dziurą w głowie, tak by potem z pomocą ścierw kuców z piętra wyżej zmontować ładną scenkę rodzajową, sugerującą moją śmierć.

Casso wychylił się zza regału ze slim fitowymi rurkami i popatrzył na mnie.
– Ty, ty skurwysynu, wiedziałem, że to ty!

Jeszcze nie uspokoił się po pierwszym strzale, a teraz musiał jeszcze wykombinować, czemu do niego strzelam.
– No siemasz, skurwysynu, to nic osobistego, ale wiesz, kim jestem, nie mogę ryzykować, że mnie wydasz tej wściekłej hordzie na pewną śmierć. Zanim cię rozwalę, wiedz, że interesy z tobą, choć mało zyskowne, były czystą przyjemnością.
Wzorowy allegrowicz, miła obsługa, szybka dostawa, 5/5 gwiazdek.
– Kurwa nie strzelaj, nie możesz mnie teraz zabić!
Na chwilę się zawahałem i opuściłem broń.
– Niby czemu, masz choć jeden dobry powód?
– Widziałeś Wangę? Musiałeś widzieć. Tu się odkruwiają dziwne rzeczy, a nam zostało mało czasu, by się uratować. Pod miastem są rozległe jaskinie, możemy tam się schronić albo nawet zwiać poza miasto.
– Co oferujesz?
– Muszę zebrać ludzi. Z tym sobie poradzę, ale by zaprowadzić porządek w Zonie, potrzebuję czegoś lepszego niż gazrurki i klucze francuskie.
W tym momencie ze złodziejskim błyskiem w oku spojrzał na mój pistolet.
– Skąd to masz? Zajebałeś komuś?
– Zrobiłem magazyn dowodowy, którego twoim ciotom nie chciało się rozbić.
– Byłem tam, w piwnicy jest kilka sztuk broni gładkolufowej, ale nie znaleźliśmy do niej amunicji.
Zamyśliłem się na chwilę. Skoro policja miała strzelby na nabój 12gg, to gdzieś musieli z tego strzelać. Oby sie okazało, że strzelnica była na terenie komendy policji. Jeszcze żeby tylko kontener na śmieci był nietknięty.
– Pomogę ci, ale będzie cię to drogo kosztować. Najpierw pomóż mi wypatroszyć tych kucy, co cię pilnowali.
– Po chuj chcesz ich zabić?
– Zobaczysz.

W skwarnych promieniach słońca, prosto na asfaltową drogę koło centrum handlowego, z najwyższego piętra spadł nikomu nieznany anon, krzyczący: „Maaaagiiiik, kurwaaaaaa". Jego wątłe ciało, uderzając o ziemię, rozerwało się niczym stary, przetarty worek kartofli. Trup miał ordynarnie pociętą nożem twarz, a ubrany był w czarny zupan z czerwonymi wyłogami, karakułową czapkę i pas z sowiecką gwiazdą. Zwłoki nie nadawały się do identyfikacji; czego nie pocięliśmy nożem, to rozpadło się w kontakcie z nawierzchnią. W pokoju, z którego owy nieszczęsny fan Magika wyskoczył, leżały zwłoki drugiego kuca, który zginał razem z grubą lochą. Jego martwy, naprężony penis został na zawsze uwalony kałem i spermą, zaklinowany w przepastnym odbycie wizażanki. Oboje zginęli dokładnie w momencie orgazmu. Boro Casso uznał, że rozbicie im łbów w momencie orgazmu będzie najlepszą i najzabawniejszą śmiercią dla sprzedajnej tłustej kurwy i niesrającego anona. Taka życiowa metafora. Gdy zeszliśmy na dół, zabrałem z centrum handlowego samochód, którym dla pewności rozjechałem głowę anona skoczka.
Teraz, gdy oficjalnie nie żyłem, można było zająć się uzbrojeniem karachanowych Rudolfów Hessów, by zaprowadzili porządek.

Znów byłem na terenie komendy policji. Mój przypadkowy towarzysz kroczył przede mną, sprawdzając wszystkie jeszcze nierozbite drzwi. Wolałem go mieć na widoku, by nie ogłuszył mnie i nie zabił, zgwałcił bądź okradł — sam nie wiem co gorsze. Zaprowadził mnie do piwnic, gdzie w klatce

do przechowywania agresywnych Seb i Matich, zwanej Dołkiem, stały drewniane skrzynki. Podszedł do biurka obok klatki i energicznym ruchem wywalił je do góry nogami.
W sekundę przeszła mi przez głowę myśl, że pod biurkiem mógł zostawić jakąś broń. Zapobiegawczo wycelowałem w niego i warknąłem:
– Heeej, kurwa, bez gwałtownych ruchów, bo ci zaraz zrobię drugi odbyt w plecach.
– Spokojnie, mam klucze do tej klatki. Może i nie ma do tych strzelb naboi, ale wolałem je zamknąć i trzymać na przyszłość. Po co maja anony z tym biegać po mieście i udawać, że cos mogą?
Opuściłem broń i patrzyłem na słoneczko zlepione na dnie biurka za pomocą taśmy duct-tape. Pod warstwą kleju ukryte były klucze do klatki. Boro Casso otworzył kratę, pierwszą skrzynię, po czym mym oczom ukazał się piękny, nowoczesny, amerykański Mossberg 500.
– O rzesz, kurwa, no to jesteśmy w domu. Teraz powiedz, tylko grzecznie proszę, czy znalazłeś strzelnicę na obiekcie?
– Tak, za garażami jest budynek z krytą strzelnicą, ale nic ciekawego tam nie było.
– Zamknij mordę i prowadź.
Faktycznie, mały obdrapany budynek bez okien nie wyglądał za ciekawie. Przy wejściu stał duży zielony kontener na śmieci.
– No Boro, wybacz, ale ja tego nie zrobię. Nurkuj do środka.
– No ale, kurw…
– Zamknij mordę, albo zaraz wrzucę tam twoje zwłoki. Jazda…
Casso nie był zachwycony tym poniżającym zajęciem. Mrucząc ordynarne przekleństwa pod moim adresem, wdrapał się na klapę i dał nura do środka.
– Czy są tam łuski do dubeltówek?
– Jest ich tu od chuja, prawie same takie.
– Skołuj ludzi i transport, spakuj wszystkie spluwy i łuski na pakę i podjedź z tym do centrum, jakieś sto metrów na zachód od dworca PKS. Widzimy się za dwie godziny. Jakbyś nie mógł trafić, to popytaj ludzi o drogę.
– Spierdalaj, dowcipnisiu.

Widocznie ten rodzaj poczucia humoru nie odpowiadał mojemu przypadkowemu koledze, wyrzucającemu łuski ze śmietnika na chodnik. Gdy on był zajęty pakowaniem i zbieraniem swoich zaufanych znajomych, z którymi kurwił się na siekierach, gdy był jeszcze wolny, ja udałem się znów do centrum. Gdy jechaliśmy na komendę, mignął mi przed oczyma rozbity sklep myśliwski. Faktycznie, krata została wyrwana, pewno moim Starem, którego ktoś jakiś czas temu zapierdolił spod pierwszego „Sezamu". Wewnątrz nie została żadna sztuka broni.
Anony zabrały nawet tandetne repliki ASG i wiatrówki. Do straszenia koni i plaż wystarczą, ale ja potrzebowałem czegoś lepszego. Nie żal mi było tej całej broni myśliwskiej, którą zabrali. To drogie i precyzyjne narzędzia, więc te tępe chuje szybko je popsują, o ile w ogóle potrafili dobrać do nich właściwe naboje ze składziku. Nie nastawiałem się na gotowe produkty. Znalazłem za to cały karton kapiszonów sześciomilimetrowych, dwa wiadra czarnego prochu do broni historycznej i okrągły śrut do wiatrówek w ilościach hurtowych. Idealnie, po prostu było idealnie.

O umówionej godzinie, pod sklep zajechały trzy mocno zdezelowane auta osobowe. Wśród nich poznałem mój pierwszy wehikuł w zonie — Daewoo Lanosa.
Tym razem oprócz szyb, brakowało mu jeszcze dachu. Boro Casso dotrzymał terminu i warunków. Mieliśmy do dyspozycji pięciu innych anonów, jakieś dwa tysiące łusek, dwadzieścia strzelb i to, co znalazłem w sklepie. Pokazałem całej ekipie jak prymitywnie elaborować amunicje. O świcie prawie dwa tysiące łusek miało nowe spłonki z kapiszonów, wkład z czarnego prochu i garść stalowych kulek

z wiatrówkowego śrutu. Przestrzelaliśmy jedną ze strzelb. Zasięg nie powalał, ale do walki w budynkach wystarczyło. Jeden z anonów powiedział, że znalazł niedaleko stąd warsztat z tokarką, frezarką i całą resztą narzędzi. Wiedział, jak je obsługiwać. Gdy był na wolności, chciał wyjść do ludzi, wziąć się za siebie i żyć na swoim z kredytem na czterdzieści lat. Porobił kursy na tokarkę, spawarkę, frezarkę i masę innych gówien. Może i nie zaruchał i nie dorobił się kokosów, ale w Zonie to były cenne umiejętności, szczególnie dla takiego domorosłego rusznikarza jak ja. Do dwudziestu fabrycznych strzelb dorobiliśmy w kilka godzin dwa razy tyle prostych, jednostrzałowych samopałów, ze stalowych rurek i nakrętek.
Teraz Casso miał, czego chciał. Z takim sprzętem droga do władzy stała otworem.
Przynajmniej na razie.

Nazi-anony, co bardziej podatne na manipulację spierdoliny, cebulaki z przerośniętym ego i on, ich wódz, na którego widok śmiać mi się chciało. Boro Casso idealnie manipulował tłumem. Od razu poruszył serca spierdolin, żądne ładu i porządku niczym za dawnych piwnicznych lat. Nalegał na szybki szturm, ja wolałem, by podszkolił tych zjebów, bo w obecnej formie nie byli w stanie dać rady nikomu silniejszemu od zgwałconej kobiety. Zbyt dużo dobrobytu rozleniwia. W końcu uznał, że te parę dni wielkiej różnicy nie zrobi. Od początku zsyłki i tak dużo osób zginęło, a jeszcze więcej zginie, gdy wyprowadzi swoje narodowo-katolickie bojówki i ustanowi swoistą Wojskową Radę Ocalenia Piwnicy. Nie mieszkałem się do szkolenia, nie chciałem, by ktokolwiek mnie zapamiętał i kojarzył z tym przedsięwzięciem. Dalej siedziałem w jednej z kamienic, a Casso odwiedzał mnie czasem ze swoimi nowymi ochroniarzami, pytając o to i tamto. Gardziłem nim, nie dość, że był zwykłym śmieszkiem, który wchodził na kara po śmieszne obrazki, manipulował bezwolną tłuszczą anonów i sam nie wiedział, czego chce, to jeszcze cały czas śmiać mi sie chciało, gdy przypomniałem sobie jego wyraz twarzy widziany przez lunetę, gdy strugał Pinokia w oknie sklepu.

W końcu nadszedł sądny dzień. Dzień, w którym jeden były śmieszek miał zaprowadzić ład i porządek wewnątrz Zony. O czwartej w nocy wszyscy członkowie bojówki ogolili rytualnie głowy na zapałkę. Gdy słonce pojawiło się nad Murem, równo o godzinie 5:15, osiemdziesięcioosobowa grupa rozpoczęła szturm w różnych częściach miasta. Bili każdego, kto nie chciał się podporządkować nowemu władcy. Anarchiści, ćpuny i reszta lumpenproletariatu walczyła o przeżycie jak tylko mogła. Naziści, karni i zwarci, rozbijali odizolowane punkty oporu, wybijając co bardziej gorliwych obrońców co do nogi. Walka nie była zbyt interesująca, przypominało to raczej masakrę podobną do tej, jaką anony zgotowały plażom i koniom zaraz po lądowaniu w mieście.

Gdy myślałem już, czy nie pora iść do kanałów i spierdalać za Mur, usłyszałem eksplozję. Pobiegłem wiedziony głosem serca w to miejsce. Z dużej, trzypiętrowej kamienicy ziała sporych rozmiarów wyrwa na ostatnim piętrze. Złapałem pierwszego z brzegu łysola i spytałem, co się stało. Podobno jakiś znany pedoni obłożył się wybuchowym świństwem i wyjebał w kosmos, gdy do jego mieszkania weszli chłopcy z ONR. Zaśmiałem się donośnie, szczęśliwy jak nigdy dotąd. Więc ktoś mu załatwił ładunki, zrobił detonator. Tak, kolejny znajomy anon jest w Zonie. Anon, który zawsze wiernie stał na straży komunizmu i nigdy nie zrobił porządku na biurku. Skoro on tam jest, to jest cień szansy, że reszta lewactwa została uzbrojona, a na moich oczach rozegra się prawdziwa inba.

W innej części miasta, w wypalonym domu niczym w ruinach Berlina, grupka młodocianych prawicowców szykowała się do ostatniego uderzenia na bastion lewactwa. Czerwone pedalskie skurwysyny zajęły ratusz miejski, robiąc z niego squat. Kolejne grupki z oddziałów Boro Casso zbliżały się do budynku, szykując się do ostatecznego szturmu. Stracili do tej pory tylko pięciu ludzi, poczuli

więc zew krwi i chęć zemsty na słabym wrogu. W końcu nadszedł moment ostatecznej rozprawy. Z opętańczym „hurra!" na ustach rzucili się w stronę budynku.

Gdy pierwsi gorliwcy dobiegali do głównych drzwi, spotkała ich niemiła niespodzianka. Lewacy czekali przygotowani od poprzedniej nocy. Część anarchistów, /fa/-lewaków i innych pizd wyśmiało ich i poszło do swoich nor kultywować „wolność jednostki". Teraz pewno gdzieś tam leżeli, martwi i zgwałceni. W ratuszu zebrali się ci, którzy postanowili walczyć o nowy czerwony ład w Zonie. Nie było ich wielu, ale mieli dużo benzyny, ładunki wybuchowe i trochę samopałów. Krwawy bój trwał ponad godzinę. Pierwszych nazioli spalili pod drzwiami, rzucając z góry koktajlami Mołotowa. Tych, którzy wdarli się do budynku oknami, ostrzelali. Gdy cały parter został zdobyty przez bojówki Boro Casso, wysadzili budynek. Poświęcili swoje nędzne życia, by zabrać ze sobą jak najwięcej swoich odwiecznych, brunatnych wrogów. Wydawało mi się przez chwilę, że zanim fala ognia zmiotła budynek, słyszałem okrzyk „Antifa Choolignas!". Chociaż raz w życiu byli naprawdę twardzi do samego końca. Razem ponad pół tony żywych lewarów.

Tamtego dnia w szturmie na ratusz poległo dwudziestu dwóch narodowych bojowników z piwnic całej Polski. Zostali uczczeni piosenką nieznanego autorstwa, na podstawie pieśni „Horst Wessel Lied". Gdy wszystko się skończyło, nad zniszczonym budynkiem załopotała nazistowska flaga. Jedynie zamiast swastyki, w kółku widniał misternie namalowany wzorek z emotkami [cool][czesc].

Gdzie wtedy byłem? Gdy wszystko ucichło, pomaszerowałem w boczną uliczkę, nucąc cicho międzynarodówkę. Za pazuchą miałem podpierdoloną wcześniej z muzeum czerwoną flagę związku radzieckiego, a w ręku pistolet maszynowy szpaginowa. Odciągnąłem ciężki dekiel kanału ściekowego. Jeśli Tankista z nimi był, to walka nie jest skończona. Nieważne z kim i do kogo strzelam, ważne by było sporo zabawy i fajny pomysł. Pozostało zebrać graty i spieprzać z Zony, zanim ta normalciota-mistrz-manipulacji-nad-niesrającymi-rakami Boro Casso poczuje zew krwi i odkryje uroki władzy absolutnej. Spierdoliny same wyniosły go do władzy, może oni po prostu lubili być pod czyimś butem.

Zamknąłem za sobą właz. Długo o mnie w Zonie nie usłyszycie, ale jeśli tylko nowy ład okrzepnie, wyrosną nowe spierdoliny, rząd kogoś tu dorzuci albo z innego powodu wybuchnie rewolucja, to wyjdę z tego samego kanału, z tą samą flagą i pepeszą, by postrzelać do tego, kto okaże się dla mnie wrogiem. Mogłem spokojnie wracać do świata, przecież oficjalnie zostałem tu zamordowany. Nikt nie sprawdzi, nikt nie będzie szukał. Wyruszyłem ku podziemiom…

Strasznomakaron

Nasłuchując wydarzeń za oknem, szybko skończyłem sie pąkować. Odgłosy walki zbliżały się coraz bardziej i mimo iż zdążyłem w ciągu ostatnich tygodni zadomowić się w tym mieszkaniu, musiałem salwować się ucieczką.

Jako apolitycznego anona nie obchodził mnie konflikt rodzący się w ostatnich dniach, ani nie interesowałem się wybuchem przemocy na ulicy. Miałem swoją wizażankę, GameBoya z Pokemonami i nic mnie więcej nie obchodziło. Akurat gdy dopinałem plecak, Julia weszła do pokoju.

– Jestem gotowa. – Powiedziała z pewnością w głosie, jednak palce jej dłoni w nerwowym geście skubały sie nawzajem. – Dziękuję ci za wszystko, Marek.

– Mówiłem ci, żebyś mówiła do mnie Red. – Westchnąłem cicho. – Zresztą nieważne. Widzę, że coś cię trapi.

Siadła naga obok mnie na wersalce, opierając swoją głowę o moje ramię.

– Słyszałam straszne historie o tym sanatorium.
Tak, sanatorium. Wtedy wiedziałem tylko tyle, że istnieje. Że znajduje się na obrzeżach Zony, jest opuszczone, bo wszystkie anony są skupione w centrum, oraz że wokół jest masa pięknych terenów zielonych.
– Bujdy! – Zarechotałem. – Zwykłe przesądy…
Dziewczyna wtuliła się mocniej. Wyrwałem się delikatnie z jej uścisku, poprawiłem buty i z zarzuconym plecakiem turystycznym na plecach wyszedłem z mieszkania. Za mną, dość niepewnie podążyła moja niewolnica.

Nieniepokojeni dotarliśmy na miejsce godzinę później. Przed obiektem czekali już na nas znajomi – dwóch anonsów, których poznałem już po pojawieniu się w Zonie, oraz stary kumpel od trollowania kibiców. Razem z nimi oczywiście były przydzielone im wizażanki. Po krótkim powitaniu skierowaliśmy swoje kroki do gmachu. Pogoda była przepiękna, wokół rozciągał się malowniczy las. Budynek, choć nieco zaniedbany, też wyglądał niczego sobie, jednak ze zdziwieniem zauważyliśmy, że przy garażu znajdował się... Kurnik. Momentalnie rozładowało to atmosferę, bo nic tak nie relaksuje anonów jak żarty na temat spierdolonego drobiu.

Po zajęciu kwater i nastrojeniu radia na Chłodną Piwnicę 96,6 FM, zebraliśmy się w jadalni na spotkaniu organizacyjnym. Miłą niespodzianką był fakt, że każdy postarał się przywieźć ze sobą zdobyczne alkohole z opuszczonych mieszkań. Żartom i tańcom do muzyki radiowego OPa nie było końca, a jakby tego było mało, kolega Hunter miał cały bagażnik wypełniony różnymi używkami. Tak bawili się ludzie de facto martwi dla świata zewnętrznego, którym nic innego już nie pozostało. Nie wiem kto zarzucił pomysłem, żeby rozpocząć orgię. Wiem, że byłem jednym z tych którzy to forsowali. Przecież nie ma nic złego w odrobinie seksu? Dziewczyny też były chętne… Jednak nagle wszystko zaczęło się psuć. Pamiętam przez mgłę, że przerwaliśmy igraszki, bo jedna z dziewczyn przestraszyła się sugestii, że może właśnie odprawiamy czarną mszę.
– Co kurwa? – Grzecznie zapytałem, chybocząc się na nogach. – Jaką czarną mszę?
– Ten dworek jest zbudowany na planie pentagramu. – Powiedziała zapłakana wizażanka, a makijaż spływał jej po policzkach. – Przedwojenni właściciele praktykowali tu okultyzm.
– Walę boge i papieża! – Zaśmiał się trochę grubszy anon. – Strasznomakaron, Ola Szwed proszę.

Dziewczyna nie wytrzymała takiej szydery. Wstała, i utykając odbiegła w stronę wyjścia.
– Głupia kurwaaaaa! – Zaintonował mój znajomy. – Głuuuuupia kurwaaaaaaa! Głupia ku…
Przerwał mu ogłuszający dźwięk pękającego szkła. W ułamku sekundy wszyscy otrzeźwieli. Pierwszy ruszyłem hallem w stronę wyjścia, by po minięciu narożnika stanąć oko w oko z najbardziej makabrycznym obrazem jaki widziałem w swoim dotychczasowym życiu. Niewolnica leżała w kałuży krwi, tryskającej z jej rozciętych tętnic i arterii. Dookoła walały się wielkie fragmenty szkła, które wcześniej znajdowały się w drzwiach. Same drzwi w tej chwili chwiały się na jednym nienaruszonym zawiasie. Mogłem tylko obserwować, jak kilkanaście metrów przede mną, plująca krwią dziewczyna próbuje się podnieść i odsunąć od nieuchronnie obniżającej się masy szkła i ciężkiego, dębowego drewna. Już wydawałoby się, że jest w miarę bezpieczna, gdy zmęczony zawias puścił. Zwymiotowałem.
Postanowiliśmy, że nie będziemy rozchodzić sie do swoich pokojów. Pozostanie razem, w jednym, dobrze oświetlonym pomieszczeniu wydawało się być najlepszym z pomysłów. Duchy czy nie duchy, szatan czy nie szatan, fakty były takie, że zginął człowiek. Niższej kategorii co prawda, ale zawsze.

– Ja wciąż jebię ducha świętego. – Markotnie dodał grubasek. – Duch święty robi mi loda.

Nikogo to już jednak nie śmieszyło jak jeszcze parę godzin wcześniej. Nastawał ranek, a wraz z nim przeważyła opinia, by jednak pozostać w sanatorium jeszcze przez jakiś czas, dopóki w radiu nie powiedzą jak wygląda sytuacja na froncie i które ulice są bezpieczne.
Odbiornik nie chciał jednak złapać sygnału anonimowej stacji. Zamiast tego cały czas wygrywał najlepsze hity radia Złote Przeboje.
Gdy minęła godzina z dyskografią Trubadurów, postanowiłem przejść się po okolicy, zobaczyć co w tym lesie piszczy. Oczywiście wziąłem ze sobą GameBoya, co by się nie nudzić. Wędrowałem tak więc sobie przez gęstwinę, wpatrzony w malutki ekranik, gdy nagle usłyszałem szelest. Z naprzeciwka szedł w moim kierunku jakiś starszy mężczyzna.
– Pan lurkował? – Zapytałem zdziwiony. Czy to możliwe, by przy przesiedlaniu zapomniano o kimś?
– Nie, młodzieńcze, ja tutaj przyszedłem grzybów pozbierać. – Powiedział uśmiechnięty.
– I co? Grzyb w tym roku silny? – Zażartowałem.
Nawet nie zdążyłem mrugnąć, gdy postać przeskoczyła kilkanaście metrów w moim kierunku.
– A myślisz… – Szeptał mi do ucha. – Że grzyb to bardziej zwierzę czy roślina?
Zaraz potem zniknął.
Roztrzęsiony rozejrzałem sie wokoło. Byłem sam, w głębi dziczy, kompletnie zgubiony.
„Nie powinienem był grać, chodząc po lesie" – pomyślałem do siebie – „jestem ciężkim idiotą" – pomyślał ktoś inny w mojej głowie, aż podskoczyłem i usiadłem w runie.
– Ujawnij się! Siło nieczysta! – Krzyczałem z przerażeniem.
Odpowiedziała mi cisza. Po kilku minutach odpoczynku, podźwignąłem się i ruszyłem w poszukiwaniu drogi powrotnej do sanatorium.

Szedłem tak i szedłem, jak pieprzone Hobbity przez sześć części epopei Jacksona w extended edition, kompletnie bez sensu, ale za to w towarzystwie przyjemnego krajobrazu. W pewnym momencie skierowałem swoje kroki w prześwit między drzewami, za którym widziałem jakąś większą polanę. Może już byłem niedaleko? Rozgarniając gałęzie wyszedłem na łąkę.

Światło, które tam dochodziło, było dużo przyjemniejsze i cieplejsze niż to, które oświetlało kompleks pałacowy gdy przyjechaliśmy tu dzień wcześniej. Na rozległym terenie tej polany, w samym środku, znajdował się pojedynczy – ale za to ogromny dąb. Pod nim, ku mojemu zaskoczeniu siedziała nastoletnia kucpanna, piękna blondynka o krótkich włosach, w ramonesce, skórzanej spódniczce i glanach. Paznokcie miała pomalowane na czarno, jednak twarz miała pozbawioną makijażu. W jednej ręce trzymała papierosa, a w drugiej butelkę Jacka Danielsa.
Byłem oszołomiony jej urodą. To pierdolone 10/10 spowodowało, że stałem tam jak ten idiota z otwartą gębą; powróciły najgorsze instynkty spierdoliny z liceum.
Nogi zaczęły mi się trząść, nie mogłem wykrztusić słowa i już chciałem uciekać, ale ona wstała i podeszła do mnie.
– Hej młody, zgubiłeś się? – Powiedziała zalotnie. Przysięgam na życie swojego jeża, że rozbierała mnie wzrokiem. Przygryzała przy tym wargę. – Ładny jesteś…
– Dzi-dziękuję… – „Naprawdę, tylko tyle byłem w stanie powiedzieć? Żenujące…" – Pomyślałem. – T-ty też.
– Och, i jaki szarmancki. – Jej dłoń dotknęła mojego policzka. – Mamy dla ciebie pewną propozycję…

Oczywiście znając swoje szczęście, mogłem się domyśleć co będzie dalej. Stanęła za mną i PIEKIELNYM KURWA GŁOSEM powiedziała mi do ucha:
- WRAZ Z TOBĄ PRZYJECHAŁ TUTAJ MICHAŁ, TWÓJ ZNAJOMY? POWIEDZ MU, ŻE LAGHT-GOGOH CZEKA NA SPŁATĘ DŁUGU. A TERAZ IDŹ PROSTO, NIE ODWRACAJ SIĘ, I ZA DĘBEM SKRĘĆ W PRAWO.

Jak mi powiedział ten demon, tak zrobiłem. I chociaż nie odwracałem się, naturę bestii byłem w stanie jasno określić, obserwując cienie rzucane na zroszoną trawę dookoła. Przełykając ślinę, krok za krokiem przemierzyłem metry dzielące mnie od dębu. Gdy go minąłem, oczom mym ukazało się sanatorium. Obejrzałem się za siebie – stałem na środku pola przed nim. Szybko pobiegłem w stronę drzwi.

– Czekaj! – Zakrzyknął grubasek ze swojego Audi. – Nie wchodź do środka! Tam jest potwór!

W aucie siedział on, oraz – dzięki Testo – Julka. Rozpłakałem się i przytuliłem ją do swojej klatki piersiowej.

– Gdzie się podziewałeś ten cały czas?! – Pytała z wyrzutem. – Martwiliśmy się o ciebie, myśleliśmy, że nie żyjesz, tak jak inni…

– Jak na osobę, która błąkała się przez trzy dni, wyglądasz zaskakująco świeżo. – Podejrzliwie zwrócił uwagę grubasek.

– Trzy dni? Jak to? – Nie mogłem przestać się dziwić. – Przecież nie było mnie raptem kilka godzin! Nawet bateria w moim GameBoyu się nie wyczerpała, proszę!

Na dowód pokazałem mu konsolke. I od razu sobie przypomniałem.

– To ty jesteś Michał, tak? – Zmrużyłem oczy.

– No tak, skąd wiesz?

– Jakaś demonka, Vangogog czy coś kazała ci przekazać, że masz u niej dług, który chce żebyś spłacił.

Michał zamilkł. Wrócił do auta i zasiadł za kierownicą, kciukami kręcąc nerwowy młynek.

– Opowiem wam teraz historię. Paranormalną. – Zaczął Michał. – Robię to, bo chcę żebyście zrozumieli czemu zaraz zrobię to co zrobię. Sam kiedyś próbowałem przywołać demona i na moje nieszczęście, udało mi się. Nie podam wam jednak inwokacji której użyłem, gdyż nie chcę abyście przechodzili przez to co ja. Pewnej nocy, jak już mówiłem, udało mi się go przyzwać, stawił się w moim pokoju, ciężko mi nawet opisać jak wyglądał, powiem tylko, że nie chciałbym już zobaczyć tego, co wtedy widziały me oczy. Demon usiadł na łóżku i spokojnym głosem przedstawił się – nazywał się Laght-Gogoh. Spytał czemu go wezwałem, a ja nie wiedziałem co odpowiedzieć, patrzyłem tylko na niego jak wystraszony szczeniaczek. Wtedy wstał i okazało się, iż jest gigantyczny, garbił się, aby zmieścić się w moim pokoju. Wydawało mi się, że zajmuje całe pomieszczenie, przytłaczał mnie swoją wielkością. “SKORO MNIE JUŻ WEZWAŁES, MASZ MOŻE JAKIEŚ PYTANIE? PYTAJ SMIAŁO.” – rzekł spokojnym głosem. Zebrałem się w sobie i zadałem pierwsze pytanie jakie wtedy przyszło mi do głowy. Spytałem demona: A srasz?

Demon odpowiedział, że tak, czasami mu się zdarza, po czym zaczął się śmiać. Nie wytrzymałem i również wybuchnąłem gromkim śmiechem. Staliśmy tak i pękaliśmy ze śmiechu. Gdy się uspokoiliśmy, demon spytał czy może skorzystać z komputera - odpowiedziałem że pewnie, nie ma problemu. Demon odpalił kompa, wszedł na twarzoksiążkę i sprawdzał tam coś dość długo, po czym pożegnał się i wyszedł. Od tamtej pory nawiedzał mnie regularnie, zajmował komputer i opalał mnie ze szlugów. Naprawdę nie polecam. Jednego dnia kupiłem LMy zamiast Viceroyów, które demon palił. Wtedy się obraził i powiedział, że kiedyś jeszcze wezwie mnie do siebie, bym oddał mu duszę za odpowiedzi na największe pytania Wszechświata, których mi udzielił.

W te oto słowa Michał skończył swoją opowieść. Próbując pozbierać myśli, nie przywiązałem wagi do tego co robił. A Michał wstał, opuścił pojazd, po czym wbiegł do budynku. Chwilę później, wyskoczył na główkę przez okno na pierwszym piętrze.

Wyrwany z transu podbiegłem sprawdzić jego funkcje życiowe.

– Nie żyje… – Smutno powiedziałem do siebie.

Podjąłem decyzję - uciekamy.

Zastanawiałem się zresztą, dlaczego nie zrobili tego pozostali, przez trzy dni, które na mnie czekali.
– Nie mogli się dogadać, który weźmie twoje auto. – Powiedziała Jula.

Zapiąłem pasy i wykręciłem na podjeździe. Przede mną – w odległości może dwustu metrów, znajdowała się nasza droga ucieczki. Brama była zamknięta, chociaż my jej nie zamykaliśmy. Pewnie jakaś pierdolona magia. Nacisnąłem na pedał gazu, jednak jeszcze nie ruszałem, chcąc nabrać prędkości przed nieuchronną konfrontacją z żelastwem.
Szybę auta przebił zakrwawiony kurzy dziób, wbijając się głęboko w moje lewe ramię. Jak rykłem! Próbowałem strzepać ptaka, jednak był śliski jak wosk. Rozkojarzony, nie zauważyłem, że auto ruszyło. Szamotałem się z potężnym ptakiem, kura, która zadawała mi coraz to kolejne ciosy. Gdy wgryzła się w szyję, myślałem, że to już koniec.

Uratowała mnie Julka.
Zaimprowizowanym z dezodorantu i zapalniczki Zippo miotaczem ognia poparzyła moją twarz, ale jednocześnie podpaliła kuraka. Gdacząca bestia odpuściła i pognała przez pole. W dali widziałem jak odpadało od niej mięso, zostawiając sam drobiowy kościec, szarżujący to w lewo, to w prawo. Ja tymczasem wykrwawiałem się. Z plecaka szybko wyciągnąłem szalik, który ciasno owinąłem na szyi, tak, że praktycznie nie mogłem oddychać. Mimo wszystko krwotok zmalał.
– Zapnij się dobrze. – ostatkiem sił wyszeptałem, dodając gazu.
Brama powoli otworzyła się, wypuszczając nas na zewnątrz.

Rozmowa anonowana

Więc jak już ci ostatnio mówiłem, przychodzi do mnie jakiś anon w garniaku i pyta: „Czy nie chciałbyś chwilę porozmawiać o naszym zbawcy, Testovironie”?
Na co ja w śmiech, i ze to niezły żart. Na co on, ze to nie żart i ze jest całkiem poważny. Memy przeniesione do normalnych konwersacji międzyludzkich robią się dziwne.

No ale nie o tym. Więc ten ziomeczek wbija do mojego mieszkania i zaczyna nawijać. Że zostaliśmy wszyscy umieszczeni za Murem, bo walczyliśmy z polactwem-robactwem jak nas nauczał Testo. Ja osobiście myślę, że był akurat pod ręką, jak szukaliśmy jakiegoś symbolu, wiesz... Poza tym to Insomnia go wystalkowała, hehe. No i on tak truje, i truje, i truje, i nie da się tego słuchać, ale ja mu nie będę przeszkadzał, bo jestem spierdolony i nie powiem wprost, że coś mnie nie interesuje. Więc tu herbatka, tu Polo Cola, chipsiki, dziękuję, proszę, ależ nie ma sprawy. Zostawił mi broszurkę i wyszedł.

Najwyraźniej to jakiś większy biznes, bo mają już nawet kościół. Zagarnęli sobie dawną plebanię przy ulicy Karola Świerczewskiego i przerabiają ją sukcesywnie.
Nawet pomnik papieża i krzyż zastąpili Testo i wielką gwiazdą Dawida.

No więc wiesz, byłem tam ze swoją wizażanką na smyczy. Rozejrzałem się jak to wygląda, po czym przypiąłem ją do tej gwiazdy i wlazłem do środka pogadać z OPem od świątyni. Niestety nie było go, ale za to spotkałem kilku anonów. To się ich pytam grzecznie: „popierdoliło was?”, a oni z oburzeniem „nie, nie, co ty mówisz, jak możesz być taki niegrzeczny i niemiły?”, no po prostu iks de, skąd takie nowocioty biorą. Więc im mówię, żeby powiedzieli od kiedy lurkują, i oni że od Tentada, lol, no kurwa...

Enyłej pytam ich czy naprawdę w to wierzą, a oni że tak, że to co nas spotkało parę lat temu było straszne i teraz wiele osób przechodzi duchową przemianę, a jako że ustaliliśmy już dawno, że

duch święty robi laski za monetę 3zł, Mahomet żre gówno, buddyzm to ciota i huj, to trzeba wymyśleć coś nowego. I faktycznie, pokazali mi kilka broszurek, wśród których dojrzałem broszury Kościoła Papieża Niepokalanego, Wielkiej Loży Poniackiej, Bram Aśtara, Sekty Ptaaha i właśnie wiary Testo.

No to w brecht i rzucam tymi ulotkami, ateista twardo i zaczynam się z nich śmiać. A oni do mnie że i tak mi wybaczają, bo wszyscy jesteśmy spierdolinami w Testovironie, i coś tam o pięciu prawdach cebulowych i coś tam jeszcze, a ja coraz bardziej się nakręcam, i wtedy zza nawy wychodzi dwóch ubranych na czarno typków i wyrzucają mnie stamtąd. Ja i tak sie hardo brechtam i już zamierzam złożyć odwiedziny Aśtarowi, gdy widzę, że do kościółka zbliża się mój znajomy Zibi, ten co na kara postował swego czasu Macedonię. I ja się go pytam ”dzie leziesz?”, a on że pomodlić się do Testo. To już mnie tak nie bawiło, bo to jednak jest poważny człowiek na burzliwe czasy, więc trzymam go i pytam czy naprawdę w to wierzy. On potwierdza. Zrobiło mi się smutno i próbuję z nim o tym pogadać, ale widzę że mu to nie odpowiada i od razu zmienia temat na życie osobiste. Po chwili puściłem go więc, a sam zabrałem loszkę i długo jeszcze spacerowałem ulicami miasta, myśląc o tym.

Co sie dzieje? Przespałem jakoś ostatnie tygodnie? Wcześniej nie słyszałem o takich inicjatywach, ale jedno muszę ci powiedzieć - to durne. Jak można uważać Łukasza Zimmermana za zbawcę ludzkości? Przecież to chore. Co?

…

Ty też się w to bawisz? No nieeeeee.

Ech, rozłączył się.

Mam nadzieję, że w końcu im się to znudzi.

/mil/-anon

Jeden z /mil/-anonów przemieszczał sie po zagrodzonej strefie, szukając sposobu na wydostanie się z tej gównianej sytuacji. Zawsze był typem samotnika i nie miał ochoty teraz kumplować sie z tymi brudasami, ani też specjalnie stawać w obronie jakichś loszek. Usłyszał zgiełk – wrzaski kobiet i krzyki mężczyzn.

Wcześniej w jednym opuszczonym mieszkaniu znalazł resztki arsenału jakiegoś fana militariów. Przypasał sobie sporej wielkości bagnet z czasów I wojny światowej, w całkiem niezłym stanie, na którym wygrawerowano: „In Erinnerung an meinen Wehrdienst, 1916-1918 U.J.H.”, a do kieszeni bojówek schował pałkę teleskopową i nóż składany, przypominający sycylijskie sprężynowce. Inny pozostawiony nóż typu push dagger wsadził do buta.

– Dziwne, że ktoś to zostawił. – Powiedział do siebie półgłosem anon. Znalazł jeszcze kilka przydatnych przedmiotów, które mogły mu pomóc, gdyby ktoś stanął mu na drodze – łuk kompozytowy i 12 strzał, latarkę i zapasowe akumulatory.

Po bałaganie w pokoju widać było, że właściciel zabrał część kolekcji, a reszty już nie był w stanie udźwignąć. Anon założył ruską kamizelkę kuloodporną i ochraniacze policyjne na ramiona i nogi. Na rękach miał rękawiczki, twarz poczernił miałem węglowym z pieca w kamienicy, zmieszanym z tłuszczem roślinnym. Była już noc, więc chciał się wtopić w ciemność najlepiej jak się dało. W ręku miał łuk, na plecach kołczan ze strzałami. Na szczęście już kiedyś strzelał z niezłym skutkiem, inaczej broń byłaby bezużyteczna.

Penetrował kolejne mieszkania, w poszukiwaniu czegoś, co mogło by się jeszcze przydać, trzymając strzałę na cięciwie, by w razie czego zabić napastnika. W ostatnim lokalu w kamienicy, który sprawdzał, gdy już miał wychodzić, usłyszał szmer w szafie.
– W sumie, czemu nie? – Mruknął i uśmiechnął sie do siebie. Wystrzelił w szafę strzałę, która przebiła drzwiczki na wylot i wbiła się w ścianę. Ze środka wydobyły się piski przerażenia.

Anon otworzył szafę i jego oczom ukazały się dwie wizażanki - jedna patrzyła się na niego z przerażeniem, druga kwiliła cicho zwinięta w kłębek.
– Nie za wygodnie wam tutaj, dziewczyny? – Zarechotał anon, chowając strzałę.
– Nie rób nam krzywdy. – Zaczęła błagać chuda blondynka, z włosami związanymi w kuc. Jej towarzyszka, lekko puszysta brunetka nadal tkwiła w kacie szafy mocno skulona, bojąc się spojrzeć na czarną twarz anona. Trzeba przyznać, że prezentował się ze swoim rynsztunkiem i z kamuflażem przy swoim wzroście jak psychopatyczny siepacz pułkownika Kurtza. Stał tak i zastanawiał się, co z nimi zrobić, a raczej co zrobić najpierw.
– Okurwastary… –Rozległ się głos w tle i oczom Anona ukazał się chudy kuc dorównujący mu wzrostem, z toporkiem w ręku. – Niezłe kurwy znaleźliśmy, akurat po jednej dla każdego. Kuc miał pryszczatą twarz i cuchnął od dawna niemytymi włosami i serowymi Cheetosami. Anon wściekł się, że nie usłyszał, jak nadchodzi, ale nie okazał tego zewnętrznie.
– Rzeczywiście, po jednej na łebka albo moglibyśmy się zmieniać. – Uśmiechnął się do kuca, a potem do przerażonych loszek.
– No, to ja biorę tę grubszą na początek! – Ucieszył się kuc, po czym wbił toporek w stojący obok stół i ruszył w stronę brunetki. Czarnulka jęknęła, szarpana za ramiona przez kuca, blondynka cofnęła się w drugi róg szafy i ze łzami w oczach patrzyła raz to na tę scenkę, raz to na anona.
– No chodź, tłusta kurwo, mój kutacz jest już gotowy! – Zakrzyknął kuc, szarpiąc się z dziewczyną, ale że był mizernej muskulatury, nie mógł jej okiełznać. Odwrócił się w stronę anona.
– Może byś mi pom… H…rrr – Zarzęził i upadł z przeciętą jednym chlaśnięciem krtanią. Pruska klinga po dziewięćdziesięciu latach bezczynności znów poczuła smak krwi.
– Jakoś nie lubię się jednak dzielić. – Mruknął anon i zaczął się zbliżać do wizażanek, z zakrwawionym bagnetem w ręku.

Miejsce, do którego rzucono anona, uwolniło w nim od lat skrywane instynkty – dzieło się dopełniło i kompletnie odleciał. Pierwotny plan wyjścia z tej zagrodzonej strefy odszedł w niepamięć. Po tym jak zabił kuca i podszedł do loszek, blondynka rzuciła się na niego w akcie rozpaczy z pilniczkiem w ręku.
Wściekle zamachnął się bagnetem, odrąbując jej lewą rękę. Ryknęła z bólu i zaczęła się wić po podłodze. Nie mogąc tego słuchać, dobił ją pchnięciem w klatkę piersiową. Odezwał się w nim dawny impuls, który poczuł kiedyś, trzymając bagnet z kolekcji kolegi i zastanawiając się, czy by nie spróbować wbić go w niego i sprawdzić, jak działa. Cudem się jednak wtedy powstrzymał i wypuścił broń z rąk. Kolega zrobił mu awanturę, że cennym eksponatem rzuca mu po podłodze, nie wiedząc jak blisko był śmierci. Brunetka na ten widok zaczęła krzyczeć i spróbowała wymknąć się do drzwi, ale zabił ją praktycznie jednym pchnięciem.

Gdy wyszedł z kamienicy, w jednej ręce nadal miał zakrwawiony bagnet, w drugiej głowy kuca i obu wizażanek, odrąbane kilkoma cieciami, które trzymał za włosy. Zbliżył się do najbliższej grupki anonów i otoczonych przez nie wizażanek.
Rzucił w nich obciętymi głowami i ryknął. Widząc go, anony zaczęły uciekać, a wizażanki za nimi.
Jeszcze przed chwilą wrogowie, teraz mieli ten sam problem.

Któryś rzucił w niego butelką po Łomży, ale rozbiła się o kamizelkę, nie wzruszając anona.

/mil/-anon widząc uciekającą grupkę, wbił szybko zakrwawiony bagnet w maskę stojącego obok samochodu i zdjął z pleców łuk. Zaczął strzelać do losowych sylwetek. Przy przedostatniej strzale, cięciwa nie wytrzymała i pękła, smagając go po przedramieniu. Na szczęście miał ochraniacze, ale i tak zaklął, tracąc główną broń miotającą. Ruszył w kierunku jęczących ofiar, których strzały nie zabiły. W sumie dobił pięciu anonków i jedną wizażankę. Dwie inne zostały zabite od razu strzałami. Nie miał już łuku. Szedł dalej z bagnetem w jednej ręce i toporkiem w drugiej, tym samym, który przyniósł ze sobą zabity kuc.

Nagle poczuł uderzenie o pancerz przedni. Potem drugie w naramiennik. Zlokalizował strzelca. Był to mały kuc w okularach, który walił do niego z procy kulkami od łożyska, z dystansu około dwudziestu metrów.

– Pierdolony bohater. – Warknął /mil/-anon, po czym ruszył w stronę kuca. Kuc zdołał wystrzelić jeszcze dwukrotnie do atakującego go psychopaty. Jednak widok pędzącego nań człowieka w policyjnej zbroi z maczetą albo czymś podobnym w jednej ręce i toporem w drugiej sprawił, że trafiał jedynie dalej w kamizelkę, zamiast ugodzić /mil/anona w głowę, który to /mil/-anon przy dystansie pięciu metrów zamachnął się i wyrzucił w kierunku procarza toporek. Kuc osunął się na ziemię ze styliskiem sterczącym z klatki piersiowej. /mil/-anon chciał odzyskać broń, jednak nie mógł jej wyszarpać z ciała zabitego. Po kolejnym szarpnięciu stylisko się złamało i anon stracił kolejne narzędzie ze swojego arsenału.

– I co, kurwa, mam teraz z tym zrobić? – Ryknął. – W dupę sobie wsadzić?!

W istocie, pierwszy dzień z życia świeżo upieczonego socjopatycznego mordercy zaczął się dosyć pechowo.

Nadszedł świt. /mil/-anon siedział na masce samochodu, wpatrując się w chodnik. Na ulicy leżały ciała zabitych, porozrzucane pomiędzy różnymi przedmiotami porzuconymi przez wizażowo-anonową tłuszczę.

– Wszyscy uciekli, spierdolili całą imprezę. – Mruczał pod nosem. Spojrzał na zabitego kilka godzin temu kuca procarza. Jego oczy były otwarte, a twarz miała spokojny wyraz, jakby odszedł pogodzony ze swoim losem. /mil/-anonowi wydało się to kurewsko nienaturalne. Pomacał się po twarzy i z obrzydzeniem spojrzał na czarną maź, która została na palcach. Wstał w końcu, rozejrzał się dookoła i wybrał kierunek, w którym się udał. Włamał się do opuszczonego sklepu i znalazł toaletę, w której się umył.

– O kurwa. – Powiedział sam do siebie i pochylony nad umywalką spojrzał w lustro. – Nieźle mi wczoraj odpierdoliło. Zaczął kalkulować i oceniać swoje położenie.

Wszyscy go widzieli, ale w tej zbroi ruskiego antyterrorysty, z czarną gębą. Było ciemno, wszyscy spanikowali i raczej mało kto by go teraz rozpoznał, gdyby się przebrał. No właśnie. Zrzucił elementy opancerzenia, ale nadal miał na sobie zakrwawioną od akcji w kamienicy bluzę w militarnym kamuflażu USMC. Zdjął ją także i został w koszulce i spodniach. Ze swojego ekwipunku zostawił sobie noże i pałkę teleskopową oraz bagnet, który umył i zamocował sobie z tyłu na plecach, rękojeścią w dół. Całość przykrył znaleźny, granatowy sweter marynarski; na zewnątrz było tylko kilkanaście stopni, a on nie należał do specjalnie zahartowanych na zimno. Resztę sprzętu schował w jednym miejscu razem z opancerzeniem i koszulą. Odświeżony i odmieniony wyszedł ze sklepu, który swoją zawartością raczej nikogo by nie skusił w obecnym położeniu – sprzedawano w nim artykuły dla wędkarzy. Zabrał sobie jednak z niego szpulę z żyłką – zawsze może się przydać.

Na terenie Zony panował chaos, ludzie biegali w bezładzie. /mil/-anon stwierdził, że chodzenie po ulicy nie ma sensu i trzeba sie gdzieś schować. Wybrał pierwszą lepszą bramę kilkupiętrowego domu. Z bagnetem-liściakiem w ręku powoli wchodził po schodach; drzwi jednego z mieszkań okazały się być jedynie zatrzaśnięte. Otworzył je i wszedł do środka. Jego oczom ukazała się trójka wizażanek, przygotowujących koktajle Mołotowa na stole w salonie.

– O kurwa! – zakrzyknęła ruda wizażanka z grzywką. – To jeden z tych!

Pozostałe rzuciły się do prowizorycznej broni – wałków do ciasta, tłuczków do mięsa i noży kuchennych. /mil/-anon dobył z kieszeni lewą ręką pałkę teleskopową i błyskawicznie ją rozłożył.

– Radzę wam odłożyć to gówno. – Warknął, czujnie je obserwując. – Nie będziecie pierwszymi lochami, którym obciąłem łby, jeśli nie skorzystacie z dobrej rady.

– Patrzcie, jaki wojowniczy zabijaka! – Parsknęła ruda i zapaliła jeden z koktajli.

– Może ognia? Jej towarzyszki, dwie drobne brunetki, z palcami zaciśniętymi na tłuczkach i nożach, bacznie obserwowały raz jego a raz rudą, czekając na znak.

Widocznie nimi komenderowała.

– Lepiej go zajebać. – Szepnęła do rudej jedna z brunetek. – Nawet jeśli teraz odpuści… Chcesz mu zaufać? Nie widziałaś, jak skończyły niektóre z nas?

/mil/-anon spuścił z tonu. Butelka płonącej benzyny, skądkolwiek te kurwy ją wytrząsnęły, była dosyć niebezpieczną bronią, nawet w rękach kobiety. Złożył teleskop i opuścił bagnet. Jednak była to z jego strony tylko zmyłka. Zamachnął się nagle i wypuścił bagnet w stronę wizażanek, rzucając od dołu, lecz coś zakłóciło jego skupienie i celność. Bagnet trafił w szafkę wiszącą za głową rudej, rękojeścią i z brzękiem spadł na ziemię. /mil/-anon zachwiał się, a z ust popłynęła strużka krwi. Poczuł ból w plecach i stracił grunt pod nogami, upadając twarzą do przodu. Z jego pleców sterczała rękojeść maczety. A za nim wizażanki ujrzały jej właściciela. Typowego anona w kraciastej koszuli i w okularach. Jednak dosyć wysokiego i dobrze zbudowanego, jak /mil/-anon. Jego twarz pokrywały pryszcze i nieregularnie rozsiany gównozarost.

– Co się tak gapicie? – Burknął i pomasował się po lekko widocznej pod za dużą koszulą oponce. – Ten psychol wyrżnął wczoraj kilka osób, zabił mojego najlepszego kumpla.

Anon wyszarpnął z trupa maczetę, spojrzał z obrzydzeniem na krew i rozejrzał się po mieszkaniu.

– Gdzie tu łazienka? – Spytał oglądając swoją maczetę. – Nie będę nosił ujebanej.

Maczeciarz, jak nazwała go w myślach ruda wizażanka Patrycja, wrócił z łazienki wyraźnie zadowolony. Doprowadził się trochę do porządku i ogolił się, gdy zdjął niemodną koszule; w samej koszulce i jeansach wyglądał o wiele lepiej i wcale nie był jakimś suchoklatesem bez mięśni. Jednak jego za duży brzuch był teraz bardziej widoczny, ale raczej się tym teraz nie przejmował. Posiekał sobie maczetą arbuza, który leżał na stole w kuchni i zasiadł do jedzenia, trzymając trzydziestocentymetrową klingę w kształcie noża bojowego Kukri w pogotowiu na stole pod ręką.

– Cowiek maupa!!! – Krzyknął nagle, aż wszystkie trzy podskoczyły. – Hehehehehehehrhrhr, usiądźcie może i opowiedzcie coś. Trzeba potem wynieść tego trupa, jeśli mamy tu zamieszkać, a tak poza tym to Julek jestem.

– Jacy my?! – Wzburzyła się Patrycja. – Doceniam, to że nas od niego uwolniłeś, ale chyba teraz powinieneś poszukać sobie innego lokum, nie planujemy dodatkowych lokatorów, a zwłaszcza…

– A zwłaszcza samców? – Dokończył Julek. – Jesteście lesbijkami czy co? I w sumie, czemu cały czas tylko ty gadasz, a one siedzą jak niemowy?

– Eeee… – Ruda straciła rezon i zaczęło się u niej odżywać kobiece poczucie bezradności i klęski. Z wyglądu anon czy nie, ale koleś nie był typową spierdoliną i nie dał się łatwo zbyć, nie będzie też łatwo się go pozbyć.

– Umiemy mówić. – powiedziała jedna z brunetek, niższa, z zaciętą miną. – A ty powinieneś umieć wyczuwać granice. Nie możemy ufać takim jak ty. Twoi koledzy dopadają kobiety i je zbiorowo gwałcą, inni nawet je mordują!

– To nie są moi koledzy. – Wycedził Julek. – Tylko pizdeczki, odważne w grupie na jedną z was. Oczywiście są też psychopaci, jak ten tam, niebezpieczni dla każdego. Ja pierdolę, gdybym wiedział, że cos takiego się odpierdoli, nigdy bym nie lurkował, że o pisaniu past nie wspomnę.

– Skurwysynu!!! – Rozległ się głośny ryk i przerażone wizażanki ujrzały /mil/-anona powstałego z martwych, atakującego Julka siedzącego jak wryty przy niedojedzonym arbuzie. /mil/-anon nie miał swojego bagnetu ani pałki, ale posiadał w arsenale jeszcze kilka noży. Jednym z nich, wyjętym z buta, przybił prawą rękę Julka, sięgającego po maczetę, do stołu. Drugim, włoskim sprężynowcem, poderżnął mu gardło. Po czym dźgnął kilkukrotnie ze wściekłością podrygującego anona, obficie bryzgającego krwią na piszczące wizażanki. Gdy skończył, jedną ręką zmiótł zapas koktajli Mołotowa ze stołu, rozbijając je wszystkie.

– Teraz zdechniemy razem, jeśli już. – Sapnął, z obłąkanym wzrokiem. Rankiem, dla uspokojenia nerwów, wziął spora dawkę środków, które miały też działanie przeciwbólowe. Dodatkowo wrócił się po kamizelkę, stwierdzając, że może mu się jednak przydąć taka asekuracja, a pod swetrem będzie praktycznie niewidoczna.

Cios Julka go dotkliwie zranił, ale nie uszkodził. Maczeta straciła impet na pochwie od bagnetu i rozcięła kamizelkę, przebijając też w całości gruby sweter, co sprawiło wrażenie, że Julek wbił broń po rękojeść. Był jednak niedoświadczonym rzeźnikiem i ten błąd kosztował go życie. W efekcie /mil/-anon miał tylko boleśnie rozciętą skórę pod łopatką.

Jedna z wizażanek chwyciła nóż kuchenny, ale /mil/-anon już miał w ręku maczetę, która kilka minut temu jeszcze tkwiła w jego plecach.

– Nawet nie próbuj. – Syknął. – Wy chcecie świętego spokoju, ja chcę, żeby ktoś opatrzył moją ranę. Potem możemy się rozejść. Zrobimy tak...

Wizażanki chcąc nie chcąc musiały zszyć /mil/-anona nićmi znalezionymi w łazienkowej apteczce, po czym odkaziły ranę alkoholem. Socjopata cały czas trzymał w ręku maczetę i był przytomny dzięki środkom przeciwbólowym, które żuł.

Wolały nie pytać co to i skąd to ma. Gdy trochę odpoczął, wyrzucił razem z jedną z wizażanek, chudą i niską Agnieszką, zwłoki Julka z mieszkania. Druga brunetka, Marta, czyściła podłogę z krwi. /mil/-anon przeszukał najpierw Julka, znajdując kilka przydatnych fantów – zapalniczkę Zippo, scyzoryk szwajcarski i nóż składany oraz... Kilka prezerwatyw, których widok skonfundował trochę wizażanki.

/mil/-anon paskudnie się na ten widok uśmiechnął, jednocześnie lekko wykrzywiając twarz z bólu. Obejrzał swoją kamizelkę antyterrorystyczną leżącą na stole.

Musiał jakoś naprawić rozcięcie na plecach. Przy jego boku znalazła się maczeta Kukri, której używał Julek. Była poręczniejsza i skuteczniejsza w użyciu od starego bagnetu, który zdecydował się zostawić. I tak metalowa pochwa uległa zniszczeniu od ciosu maczety i musiałby go nosić zatkniętego za pas luzem.

– Co było między nami... – Zaczął /mil/-anon. – Niech zostanie zapomniane. Nie jestem napalonym na was skurwysynem jak pies na gnata, więc zasadniczo nic wam nie grozi z mojej strony, dopóki trzymacie swoje noże i inny sprzęt kuchenny przy sobie. A te granaty? Na ile by wam ich starczyło? Kilku by spłonęło żywcem, a pozostali by was dopadli i być może spalili tak samo. Oczywiście wypierdoliliby was wcześniej we wszystkie otwory grupowo, po kilku na jedną. Wizażanki w tym momencie wzdrygnęły się i milczały dalej. /mil/-anon kontynuował.

– Poza tym płonące spierdoliny, niczym pochodnie, doskonale by tutaj wszystkich zwabiły. Im wszystkim względem was chodzi tylko o jedno – wyruchać i poniżyć.
Jeśli nie siłą, to sposobem. Tak jak ten gówniak, którego tutaj zabiłem. Ja mam wyjebane, zamierzam się stąd wydostać.
– Jak!? – Zakrzyknęły wizażanki niemal jednocześnie. Stojący do nich tyłem /mil/-anon, oglądając zgromadzony na stole ekwipunek, uśmiechnął sie ponownie, połową twarzy.
– Jest pewien sposób… – Powiedział powoli.

– Całkiem nieźle wam poszło. – Stwierdził /mil/-anon, patrząc na poprzebierane w znalezione po rekonesansie w kamienicy ubrania dziewczyny; przeszły metamorfozę - Patrycja ubrana była w kombinezon czołgisty, we wzorze flectarn, i maskę od paintballa oraz rękawice, w rekach miała łom. Brunetki były również poprzebierane tak, aby nie rozpoznano ich płci, chociaż ich wzrost i drobna budowa ciała wzbudzały i tak podejrzenia. Marta zakryła twarz arabską chustą, a Agata włożyła bluzę z kapturem i przykryła twarz szalikiem. Marta trzymała bagnet /mil/-anona, natomiast trzecia z wizażanek wybrała na broń tłuczek do mięsa.
– Może nie zwrócą na nas uwagi dzięki temu. – Stwierdziła Marta.
– Mhmmm. –Przytaknęła Patrycja. – Debilnie się czuję, jak w jakimś Mad Maksie.
– To raczej wasza jedyna szansa. – Powiedział /mil/-anon. – Gdybym was wyprowadził jako swój „harem", mogliby chcieć mi was odbić, albo cos w tym stylu. Tak przynajmniej dostajecie szansę w razie wpadki, by zginąć z bronią w ręku. Plecaki spakowane?
Wizażanki przytaknęły.
– No, to spadamy stąd. – Zakomenderował. – Tak przy okazji, wiecie, że poza strefą będziemy musieli się ukryć albo w ogóle opuścić kraj? Mogliby nas ponownie tutaj wysłać i tym razem zabezpieczyć wszelkie możliwe drogi ucieczki. Swoją drogą, mam nadzieję, że nie złapali już jakichś debili i nie obstawili terenu dookoła.

Dziewczyny przyjęły to do wiadomości i wkrótce potem wszyscy opuścili mieszkanie. /mil/-anon znalazł przejście do podziemi w piwnicy budynku, więc nie musieli nawet wychodzić na ulice. Wizażanki, które ze sobą wziął, nie znalazły się w jego zespole ucieczkowym z dobroci serca. Stanowiły teraz dodatkowe oczy w wędrówce, niosły zapasy i były uzbrojone, więc mogły go ewentualnie odciążyć, gdyby trafili na silniejszą grupę. „A poza tym, ta ruda jest niczego sobie" – pomyślał /mil/-anon – „za murem, gdy się ucieknie w góry albo gdzieś, to kto wie..."

Wędrowali już od godziny kanałami, w kierunku tylko jemu wiadomym, gdy rozległ się szelest.
– Stój, kto idzie?! – Rozległ kobiecy głos. – Stać albo otworzymy ogień!
/mil/-anon wyciągnął powoli maczetę. Wizażanki popatrzyły się po sobie.
– To nasze dziewczyny! – Powiedziała Agata. – Hej, nie strzelajcie do nas!
Zrobiła krok do przodu, Marta poszła za nią, ale Patrycja sie zawahała.
– Stójcie, do cholery. – Syknał /mil/-anon. Było już za późno, dwie wizażanki znikły w ciemności z przodu.
– Ognia! – Rozległ się kobiecy krzyk. Komando podziemnego ruchu oporu wizażanek wypuściło na dwie dziewczyny ubrane w militarne ciuchy wiązkę z miotacza ognia. /mil/-anon usłyszał ich wrzaski i złapał swoją ostatnią towarzyszkę, wpychając ją w boczne rozgałęzienie kanału i wskakując za nią. W ostatniej chwili.

Wiązka ognia doszła do nich i ominęła boczny kanał. Wrzaski dwóch nieszczęśniczek po chwili ucichły. Patrycja zerwała maskę, jej twarz wykrzywiał grymas rozpaczy, z oczu ciekły łzy. Usłyszeli tupot nóg bojowniczek biegnących w ich stronę.
– Pierdolone kurwy! – Wrzasnęła Patrycja i wybiegła w ich stronę z łomem, /mil/-anon za nią. Jednak kanał był zbyt wąski, aby mógł ją wyprzedzić. Wizażanka rozwaliła pierwszej nadlatującej głowę łomem, potem nadziała na broń drugą.
Straciła panowanie nad nim, nie mogąc wyszarpnąć narzędzia. Te okazje wykorzystałaby trzecia przeciwniczka, ale trafił ją nadlatujący nóż /mil/-anona, wbijając się w oczodół. Osunęła się na ziemię. Czwarta i piąta przystopowały.
Zauważył, że mają łuki – proste, klasyczne, drewniane łuki. Wypuściły strzały, trafiając dwukrotnie Patrycję, która siedziała znieruchomiała z przerażenia nad tym, co przed chwilą się stało. Kolejne dwie strzały zatrzymała kamizelka /mil/anona, która miała metalowe płytki na miejsce wkładów balistycznych, wsadzone przed wyjściem z mieszkania. Miał przez to wolniejsze ruchy, ale teraz uratowało mu to życie. Pędził na nie rozwścieczony. Jednej obciął głowę pierwszym uderzeniem, druga zasłoniła się łukiem, lecz porąbał go i rozpłatał jej klatkę piersiową. W jego stronę poleciało jeszcze kilka strzał, jednak prawie wszystkie chybiły, poza trzema, które zatrzymały sie znów na kamizelce. Nie chciały go zabijać miotaczem, obawiając się zapewne, czy którakolwiek z ich towarzyszek jeszcze żyje. Kobieca empatia je zgubiła. Nie miały szans w starciu wręcz z /mil/-anonem, który pochlastał na kawałki kolejnych pięć bojowniczek. Szósta i ostatnia z nich okazała się znać sztuki walki. W rekach miała krótki samurajski miecz wakizashi, a raczej tanią podróbkę na ścianę, jednak w jej wprawnych rękach był to nadal niebezpieczny kawałek zaostrzonego płaskownika. Wymienili kilka ciosów i odpowiedzi. /mil/-anon był coraz bardziej zgrzany w swoim pancerzu, a blondynka z długim warkoczem do tyłka, która broniła się dzielnie swoim mieczem, była bardzo wysportowana, wręcz wyrzeźbiona. Jej zacięta mina mówiła mu, że albo on, albo ona, a siły i determinacji miała jeszcze sporo.
„Pierdolona kondycja” – pomyślał /mil/-anon – „mogłem więcej ćwiczyć, zamiast głównie lurkować o militariach i survivalu”. Blondynka ponowiła atak ze wściekłym okrzykiem, /mil/anon odbijał swoją sporą, ale zarazem lekką maczetą każdy cios czterdziestopięciocentymetrowej klingi. Coś mu przyszło do głowy. Po kolejnym zwarciu odepchnął dziewczynę tak, że prawie upadła. Gdy chciała ponowić atak, błysnął jej wydobyta z kieszeni latarka o sporej mocy światła, prawie całkowicie oślepiając ją na kilka sekund. To wystarczyło. Najpierw na ziemię spadło jej prawe przedramię razem z mieczem, potem głowa, na końcu zwaliło sie ciało. /mil/-anon, sapiąc, poszedł zobaczyć, co z rudą. Nie żyła. Jej zielone oczy patrzyły na /mil/-anona z wyrzutem. Po raz pierwszy od wielu lat coś poczuł i zapłakał.

Gdy doszedł do siebie po kilku minutach, postanowił zachować sobie trofeum. Miecz jego przeciwniczki w istocie był tanim gównem z Chin – po walce z jego maczetą, która nadal była w dobrym stanie, zrobił się z niego prawie grzebień.
Z niesmakiem wyrzucił broń w płytką wodę zalewającą kanał. Spojrzał na głowę blondynki. Odciął od niej długi warkocz i przytroczył do kamizelki niczym sznur paradny. Włączył latarkę i sprawdził ekwipunek. Zabrał swój plecak, wzbogacony o kilka artykułów z bagażu Patrycji, a także jeden z łuków, pasujący do jego wzrostu, i pęk strzał. Maczetę naostrzył o znaleziony kamień i schował do pochwy na udzie. Zabrał także swój nóż, sterczący z oczodołu jednej z bojowniczek, które zabił.
– To chyba będę się zbierać. – Powiedział sam do siebie spokojnie. – Szkoda, że nie wyszło rudej.

Miał już wchodzić na drabinkę prowadzącą do włazu kanału, gdy się zatrzymał, słysząc pisk szczura. Jeden, drugi, trzeci. Zwietrzyły dobra wyżerkę.

Popatrzył na zwłoki Patrycji i na zbiornik z miotaczem ognia. „Nie dam cię im" – pomyślał i wrócił się załatwić jeszcze jedną rzecz.

/mil/-anon szedł ulica, a w tle buchnął ogień ze studzienki kanalizacyjnej. Zwróciło to uwagę kilku anonów krzątających się po ulicach, ale tylko na chwilę.
/mil/-anona zaczepiać nie zamierzali, widząc jego arsenał, warkocz wiszący na prawym ramieniu, oraz wyraz twarzy cyborga, który zabije każdego, kto stanie mu na drodze. Zauważył samochód i wysiadającego z niego anona. „Przydałby mi się transport, a może i towarzystwo" – pomyślał i ruszył w stronę auta, nie wiedząc, co go tam czeka.

Makijaż w ściekach
1 - Uciekająca plaża

Boczną uliczką skradało się powoli trzech anonów o twarzach zasłoniętych kapturami. Pierwszy z nich trzymał w ręku długą rurę, ostatni — ubezpieczający tyły — pochylony zataczał kręgi koniuszkiem wielkiego noża. Idący w środku manipulował obiema dłońmi w okolicach rozporka. Nie wiadomo, co mu chodziło po głowie, ale to, co znajdowało się w jego spodniach, zapewne nie nadawało się do ataku. Tym bardziej do obrony. Ziemia zadrżała. Szeroką, pełną zieleni aleją nieopodal galopował tłum szaleńców. Niektórzy z nich ciągnęli za sobą nagie i zakrwawione wizażanki. Tak, w bardziej popularnych miejscach nie można było liczyć na zdatne do użytku, nietknięte kobiece ciało. Trzeba było poczaić się w mniej uczęszczanych lokacjach…

Stanowiący awangardę wyprawy anon nagle usłyszał za sobą podejrzany szum. Obrócił się błyskawicznie. Szum zdawał sie dobiegać z… Kurwa. Wyszarpnął słuchawkę z ucha wystraszonego towarzysza i zbliżył ją do swojego. Usłyszał znajomą melodię rzeżącą z biedronkowych pchełek za 5,99 i uśmiechnął się lekko.
Zanucił pod nosem: „Jan Paweł Druuugiiii gwałcił małe dzieciiiii, aj ripit". Jeszcze przez chwilę napawał się dźwiękami obrażania Ojca Świętego, po czym wyciągnął z kieszeni nieuważnego suchoklatesa wątpliwej jakości, poklejoną taśmą przezroczystą empetrójkę, którą cisnął za siebie w krzaki. Zamiast szelestu i być może lekkiego łupnięcia, usłyszał… jęk. Kobiecy jęk. Ułamek sekundy analizy sytuacji wystarczył mu do podjęcia decyzji. Przywołał dłonią właściciela noża i pokazał mu, którędy mają okrążyć krzaki. Zaczął się skradać, trzymając w pogotowiu fragment centralnego ogrzewania. Jego penis powoli rósł w przepastnych czeluściach Cottonworldów na myśl o tym, kto może kryć się w krzakach. Nagle usłyszał trzask gałązki z przeciwległej strony plaży. Pierdolona niezdara. Kurwa, kurwa, kurwa! Gwałtowny szelest, tupot bosych stóp po trawie. Rzucił okiem na puste miejsce wśród listowia, pozostawione przez wizażankę. Przegrzebał szybko małą torbę. W większości jakieś gówno do makijażu i demakijażu… Chwila… Wygrać! Wyciągnął małą portmonetkę. W środku było trochę drobniaków – jakże bezużytecznych za potężnym murem — i dowód osobisty. Anonek obrzucił go uważnym spojrzeniem… Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa. Jego twarz mimowolnie rozciągnęła się w bezlitosnym uśmiechu.
– Widziałeś, którędy pobiegła? – Szepnął do kompana.
– Tak, tamtędy. Na bosaka daleko nie ucieknie, wszędzie tu w pizdu szkła i innych gówien. Opłaca się gonić?
– Oj, opłaca. Opłaca jak skurwysyn…
Mówiąc to, uniósł plastikowy kartonik. Tamten widząc zdjęcie na nim, wyszczerzył wszystkie zęby.

– Byle, kurwa, szybko.
– A tamten za krzakiem?
– Pierdolić go, tylko by się pod nogami plątał. Cos sobie sam znajdzie.
Dwójka, można by rzec, nowoprzyjaciół ruszyła szybkim biegiem w kierunku uciekającej plaży. Będzie zabawa…

2 - Tupot bosych stóp

Anon nożownik wyjrzał powoli zza rogu. Ofiara stała tam cały czas i rozglądała się, próbowała chyba swoim małym kobiecym móżdżkiem przeanalizować swoje położenie i wymyślić, gdzie się schować. Oparła się o przekrzywiony znak drogowy, uniosła prawa stopę i pomasowała ją. Obserwator sięgnął do swojego plecaka, wysunął z niego jeden z bucików kobiety i powoli zaciągnął się zniewalającym aromatem. Już niedługo… W tym czasie wizażanka podjęła wreszcie decyzję i ruszyła chodnikiem w głąb blokowiska. Na szczęście jej ciało, od wczesnej gimbazy nieskalane wuefem — który, jak powszechnie wiadomo, źle działa na tipsy i makijaż – było zdolne do utrzymania jedynie powolnego truchtu, który i tak powodował falowanie opiętego ciasno stanikiem biustu. Anonek oblizał się i ruszył cicho, ponaglając gestem towarzysza.
Powoli zagłębiali się w betonową dżunglę, obserwując uważnie zwierzynę. Mijali odrapane pomniki polskiego socjalizmu w martwej ciszy odbijającej sie echem od wielkiej płyty dookoła. Skręcili w przedłużenie ścieżki — ślepą uliczkę ciągnącą się wzdłuż wyludnionego ogromnego pustaka. Właściciel rury nagle dostrzegł idealną okazję do działania. Szybko wysyczał szczegóły planu do ucha wspólnika. Ten kiwnął szybko głową, po czym obaj rozbiegli sie w przeciwnych kierunkach. Wykorzystując skromną wizażową mobilność, szybko dostali się przed ofiarę. Nożownik przyczaił się za niskim żywopłotem, a jego towarzysz kucnął tuż obok przedniego zderzaka pozostawionego na pastwę losu samochodu. Nie było możliwości dostrzeżenia ich obu, zwłaszcza jeśli się było tępą plażą. Kiedy tupot bosych stóp o beton zbliżył się na wystarczającą odległość, zza samochodu błyskawicznie wysunął się ustawiony na strategicznej wysokości element instalacji ogrzewającej czyjeś mieszkanie. Kobieta w zaaferowaniu zaczepiła o niego i przewróciła się, wciągając głośno powietrze. Uderzenie o podłoże uciszyło ją na chwilę, wystarczająco długą, żeby jeden z anonów przewrócił ją na plecy i przycisnął szyję do ziemi rurą, a drugi przystawił nóż do jej zszokowanej twarzy. Na fizjonomiach dynamitardów rozbłysnął triumf. Ostrze powędrowało z prawej do lewej dłoni, cały czas pozostając w bezpośredniej bliskości gładkiego policzka, a wolna ręka złapała za dekolt i rozdarła bluzkę szybkim ruchem.
Moda nie sprawdza się na polu walki. Właściciel ręki powoli uciszył leżącą postać cichym sykiem i znaczącym spojrzeniem, a jego towarzysz z nienawiścią popatrzył w ciemne oczy wizażanki.
– Ciasteczko, ty jebana kurwo. Nawet nie wiesz jak się cieszę, że cię widzę…

3 - Klint i Rambo

Postawili ją na nogi. Jeden z anonów grzebał przez chwilę w plecaku, po czym wyciągnął obrożę i smycz.
– Wiedziałem, kurwa, że w zoologicznym też może być cos pieniężnego. —Rzucił, przymocowując całość do vlogerki, po czym dodał: – Teraz albo będziesz cichutko, albo będziesz zbierać flaki z ziemi. — Puścił oko do kolegi wymachującego nożem.
– Gdzie ją bierzemy?

Odpowiedzią był szybki ruch głową. Pociągnęli ją w kierunku najbliższej klatki schodowej. Jak się okazało, już na pierwszym piętrze znaleźli mieszkanie, które nie było zamknięte na klucz. Zatrząsnęli drzwi i rozejrzeli się szybko, cały czas pilnując Ciasteczka. To, co znaleźli, przerosło ich najśmielsze oczekiwania.

– Co za chore skurwysyny... W życiu nie widziałem tak kurewsko polackiej meblościanki z taką ilością jebanych kryształów. Weź stąd zabierz tę dziwkę, bo jak widzę taką ilość chujostwa w jednym miejscu, to mam odruch wymiotny. Jeszcze ją zajebię przypadkiem i nie poruchamy... Znaczy: ja nie porucham. Ty rób, co chcesz.

– Ja ją jakoś przymocuję w drugim pokoju. A ty... Za ten czas możesz się pobawić w pogromcę polactwa. Tylko nie za długo, nasza księżniczka nie może czekać — mrugnął anon nożownik i zaczął wyciągać Ciasteczko z pokoju. Nie próbowała już walczyć, teraz tylko cicho szlochała. Kiedy wychodzili, za nimi słychać było brzęki i hałasy. Nie wiedzieć czemu brzmiało to jak rozjebywanie meblościanki metalową rurką. Po kilku minutach, dyszący i niezwykle usatysfakcjonowany anon dołączył do reszty ekipy. Z ukontentowaniem zauważył, że kompan zdążył już dość estetycznie związać wizażankę, eksponując wszystkie potrzebne otwory i miejsca chwytu. Nie trzeba chyba dodawać, że jej ubrania stanowiły tylko smętne wspomnienie.

– Zgrabna robota, skurwysynu, zgrabna robota.

– No problemo, stary, za Karuhen!

Zarechotali obydwaj. Po chwili ten, który chwilę temu dopuścił się heroicznego aktu destrukcji symbolu cebulactwa, zmrużył oczy.

– Tak właściwie, to jak mam cię nazywać, co? Nie żeby atencja i siekiera, wszyscy anonimowi, ale…

– Rambo. Po prostu Rambo.

Anon od rury przez chwile mrugał zdezorientowany, po czym wreszcie załapał.

– Mów mi Klint, Rambo. Klint będzie spoko.

Po tej miłej chwili obydwaj obrócili się w stronę leżącej na rozłożonym, pokrytym kurzem tapczanie kobiety. Powoli sięgnęli do rozporków, kiedy…

– Nie! Proszę, błagam, wszystko tylko nie to, nie, pr… – Lamenty Ciasteczka zostały uciszone przez błysk ostrza tuż obok jej oka.

– Mogę wam pomóc… – Wyszeptała tylko.

– Jak ty nam niby, kurwa, możesz pomóc, poza grzecznym udostępnieniem dziur do zabawy? – Rambo był dość sceptycznie nastawiony do propozycji wizażanki.

– Wiem, gdzie znajdziecie więcej kobiet. — Wypluła z siebie te słowa z szybkością karabinu maszynowego.

– I niby czemu mielibyśmy ci wierzyć?

– A puścicie mnie wolno?

Anony popatrzyły sie na siebie.

– Gadaj więcej. Nic nie obiecujemy.

Ciasteczko pociągnęła nosem i zaczęła gadać.

– Przed tym blokiem jest studzienka kanalizacyjna, to tam uciekałam. Jak to wszystko się zaczęło, ten cały koszmar, zebrałyśmy się – było nas może dwadzieścia w okolicy — i uciekłyśmy pod ziemię.

– Szczegóły, kurwo. Szczegóły.

– Trzeba zejść i iść na wprost od drabinki. Potem na pierwszym skrzyżowaniu w prawo i na kolejnym w lewo, gdzieś po minucie dochodzi się do wyłomu w murze.

Tam się chowamy. Proszę, nie róbcie mi nic złe… AAAAAAAAAAA!

Rambo wiedział, jak sprawić żeby kobieta krzyczała. Z ostrym nożem w ręce to nie była zresztą wielka sztuka. Moment maksymalnego rozwarcia szczek Ciasteczka wykorzystał na wsadzenie jej w usta zwiniętej szmaty. Potem okleił całość taśmą izolacyjną.
– W sumie to nie powiedzieliśmy ani słowa o zostawianiu cię w spokoju, dziwko. Zresztą, nawet gdyby... Czym to się różni od obiecywania jebanemu teżetowi że się nie będzie pierdolić na boku i wskakiwania na losowe czarne knagi?
Wygłosiwszy tę sentencję, rzucił ostrze w kąt i wydobył ze spodni drugą broń. Ta miała zdecydowanie inny zakres zastosowania, chociaż przez całe dotychczasowe życie właściciela pracowała samotnie w ciemnościach jego piwnicy. Ciasteczko nie była do końca pewna, której bała się bardziej. Nikt jej zresztą nie pytał o zdanie.
– Ja bym proponował podwójnie. To kto pierwszy do cipki? — Przerwał niezręczną ciszę Klint.

4 - Ciastko z dziurką

Bohaterowie szybko wyskoczyli z ubrań i ułożyli się wygodnie, trzymając między sobą w żelaznym uścisku wizażankę. Rambo, któremu w udziale przypadło miejsce na dole, zaczął twardym jak ośmioletnia kremówka penisem muskać cipkę kobiety. W tym samym czasie jego towarzysz przy pomocy hurtowych ilości śliny udrażniał jej odbyt. Poszło mu zadziwiająco łatwo. Czarni jednak do czegoś się przydają, pomyślał, po czym uniósł w górę trzy palce i przygotował kutasa. Zgiął pierwszy z nich. Drugi. Trzeci. Pomimo knebla ilość decybeli, jaka wydarła się z ust znienacka podwójnie spenetrowanej Ciasteczko, wystarczyła, żeby Rambo skrzywił się boleśnie. Splunął jej w twarz, spoliczkował kilkakrotnie i dla pewności splunął ponownie. To zrobiwszy, używając krągłych piersi wizażanki jako uchwytów stabilizujących, zaczął powoli poruszać się w jej wnętrzu, cicho mrucząc.
Tuż obok Klint poszedł w ślady kolegi, ułatwiając sobie zadanie relaksującymi klapsami — w które wkładał mniej więcej tyle siły co w niszczenie meblościanki — wymierzanymi w drżące pośladki kobiety. W miarę jak panowie poczynali sobie coraz śmielej, ich ofiara zaczynała dobrze się bawić. Nie na darmo tyle lat lurkowała Wizaż — mechanizmy jej psychiki z rosnącą szybkością konwertowały uderzenia, posuwiste ruchy członków i strużki śliny ściekające jej po twarzy na strumień endorfin. Już po chwili głośno jęczała razem ze swoimi kochankami, a jej sutki wykręcane przez Rambo coraz bardziej sztywniały. Po kilku minutach szczytowała po raz pierwszy tego dnia. Panowie uznali to za sygnał do zmiany konfiguracji i rozumiejąc się bez słów, przekręcili ją na plecy, zamieniając się otworami. Ciasteczko nawet tego nie zauważyła, ogarnięta falami rozkoszy.
Jej gałki oczne drgały pod przymkniętymi powiekami, po czole spływały strużki potu, piersi falowały i trzęsły się razem z ich właścicielką poruszającą się lekko po każdym pchnięciu. Zanim anony spuściły się w jej dziury, szczytowała jeszcze dwukrotnie. Wykorzystaną wizażankę rzucono na tapczan, gdzie juz tylko dygotała, targana resztkami spazmów w mokrej kałuży.
– Kurwa, stary... – Zmęczony Klint zdobył się na popis sztuki oratorskiej wyrażający w pełni jego zachwyt nad sytuacją.
– Molte volte... – Zgodził się Rambo.
– Tej małej szmacie chyba się całkiem podoba.
– Podoba jak skurwysyn. I mi też się, kurwa, podoba, nie wiem jak ty, ale ja mogę jeszcze ze trzy razy.
– Sejm hir.
– Dat fejmys Ciasteczko for tajms plis żeżuncjo. — Obaj zarechotali ze starego dowcipu pamiętającego jeszcze szczęśliwe czasy bezkarnego piwniczenia. Jeszcze przez kilka minut leżeli, odzyskując siły, po czym podeszli do parującego kobiecego ciała. Klint zerwał gwałtownym ruchem

taśmę klejącą z jej twarzy i wyszarpnął z ust zwiniętą, mokrą od śliny szmatę. Na wszelki wypadek wymierzył kilka policzków. A co, niech się szmata przyzwyczaja.
– Chcesz więcej, kurewko?
Po chwili milczenia pokiwała głowa. Koniuszki jej ust powędrowały w górę. Nie tylko jej zresztą. Rambo wskazał na swojego kutasa, który powoli zmartwychwstawał.
– Chcesz go possać, mała szmato?
Ponownie kiwniecie głową. Tym razem energiczniejsze. Cóż, tego można się było spodziewać. Niemniej jednak… Przezorny zawsze ubezpieczony.
– Posłuchaj mnie, kurwa, uważnie. Jak poczuję chociaż jednego zęba na mojej pale to stracisz i jego, i wszystkie pozostałe. Plus parę innych istotnych elementów ciała. A jak ugryziesz, dziwko… – Rzucił okiem w stronę noża spoczywającego bezpiecznie na stole nieopodal. – To już kurwa nie żyjesz. — Zakończył zręcznie i ustawił Ciasteczko na tapczanie tak, że jej usta znajdowały się na strategicznej wysokości. Nie trzeba było jej dwa razy powtarzać, szybko zabrała się do roboty. Zaprocentowały lata ostrych treningów – pokryte szminką wargi zaciskały się na pulsującym penisie z zaskakującą siłą, język wirtuozersko tańczył po żołędzi, a głowa rytmicznie poruszała się w przód i w tył. Anonek potrzebował jednak więcej do zaspokojenia — nagle wcisnął członek głęboko w gardło kobiety, po czym łapiąc ją za włosy, zaczął pieprzyć. Długo nie wytrzymał i fale gorącej spermy zalały przełyk wizażanki.
– Smacznego, dziwko. — Wydyszał Rambo, po czym puścił ją i padł wyczerpany.
Ona jeszcze przez chwile cała czerwona łapała powietrze wielkimi haustami i przełykała, po czym oblizała się i jej błyszczące oczy popatrzyły błagalnie na kutasa Klinta. Ten zawahał się.
– Myślisz, ze możemy jej rozwiązać ręce?
– Jedną. Ale na wszelki wypadek wezmę nóż. Chuj wie co tej szmacie chodzi po głowie… Pomijając seksy.
Anony zbliżyły się do swojej nowej zabawki i wydostały jej rękę z więzów. Poruszała nią trochę, jakby sprawdzając, czy działa. Zadowolona z efektu, chwyciła prącie eksniesrającej spierdoliny i przyciągnęła go do siebie w wiadomym celu.
Ten uderzył ją w twarz.
– Mam lepszy pomysł.
To mówiąc, usiadł, opierając się o ścianę i ułożył ja – z twarzą między jego nogami – tak, że była wypięta w stronę kolegi.
– Rambo, nasza nowa koleżanka chyba zasługuje na nagrodę.
– A spierdalaj, nie chce mi się trzeci raz, zmęczony jestem.
– Masz ręce deklu. Użyj ich.
Na ten argument anon już nie znalazł riposty. Wzruszył ramionami i zaczął manipulować przy dziurach Ciasteczka. Obie od razu weszły po trzy palce. „Luzy jak w zawieszeniu dwudziestoletniego Golfa dwójki, kurwa” – myślał, poszerzając systematycznie otwory. W tym samym czasie Klint rzucił okiem na wijącą się kobietę i uniósł chuja razem z jądrami, odsłaniając odbyt.
– Wiesz, co masz robić, dziwko.
Zdecydowanie wiedziała. Nie tylko co, ale też jak. Sprawny języczek wizażanki zaczął szaleć między pośladkami anona, a jej drobna rączka chwyciła pewnie jego penis, poruszając się w górę i w dół. Nie wytrzymał długo — już po paru minutach spuścił się, a jego dłonie w paroksyzmie rozkoszy przycisnęły z całej siły twarz kobiety do anonowego krocza, odcinając jej całkowicie dopływ tlenu. W tym samym momencie drugiemu mężczyźnie udało się wcisnąć naraz obie pięści w jej cipkę i dupę. Te dwie rzeczy spowodowały, że targnął nią najlepszy orgazm, jakiego w życiu doświadczyła… I zemdlała.

5 - Niech rozpoczną się igrzyska

Anony przymocowały wolną rękę kobiety do łóżka. Przez moment przeszło im przez myśl, żeby zwalić na nie trochę zwłok, usiąść na krześle obok i czytać jej Wizaż... Ale ruskie filmy to ruskie filmy. Miło obejrzeć, lepiej nie odtwarzać.

Ubrali się, przeszli do drugiego pokoju i nalali sobie do ocalałych cudem kryształów trochę znalezionej wódki. Zadziwiające, ze Janusze o niej zapomniały podczas wyprowadzki.

– Myślisz, ze można jej ufać?

– Po chuju. Ta szmata całe życie kłamała facetom, teraz też chce nas w coś wjebać.

– Ale i tak kusi mnie żeby zajrzeć do kanałów. Dwadzieścia loszek, niczego się nie spodziewają, pewnie świeżutkie i nietknięte... – Rozmarzył się anon.

– Tak kurwa, świeżutkie, prosto z kanalizacji. One są tępe, ale nie aż tak. Na pewno sie jakoś zabezpieczyły. Chuj wie co sie stanie, jak tam wleziesz na pałę.

– Więc?

– Trzeba ją dopytać. Porządnie dopytać. A jak już powie wszystko, co wie — wziąć na dół ze sobą. Dobrze byłoby zgarnąć też trochę ludzi; dwóch — nawet uzbrojonych — facetów to trochę za mało… No i przydałyby się plany kanalizacji.

– Zostaw to mnie. — Klint zamachnął się rurką, szczerząc zęby. — Poszukam jakiegoś budynku rady miasta czy innego urzędu, na pewno coś tam będzie. Te kurwy produkują tyle papierów, że na pewno wszystkiego nie zabrały, pierdolone państwo biurokratyczne…

– Zajrzyj przy okazji na Wykop. – Splunął zniesmaczony agitacją Rambo. – Widzimy się tutaj za dwie godziny, zapamiętasz miejsce?

– Nie ma problemu. Idź dać jej wycisk.

– Z dziką przyjemnością.

6 – Chłodne ciasteczka

Nożownik ze złym błyskiem w oku zbliżył się do kobiety. Chyba spała. W takim razie czas na nieprzyjemną pobudkę… Poszedł do łazienki, wyciągnął z szafki losową miednicę i napełnił ją lodowatą wodą. Pół minuty później woda znalazła się na Ciasteczku, dość gwałtownie wyrywając ją z sennych marzeń o czarnych kutasach. Wciągnęła głośno powietrze.

– Co się…

– Zamknij ryj, kurwo! — Słowa zabrzmiały jak strzał z bicza. Posłuchała. Anon po krótkim zastanowieniu wziął nóż i zakręcił nim.

– Słuchaj teraz, szmato. Jestem stuprocentowo pewien, że próbujesz nas wrobić w te kanały. Może i tam naprawdę siedzą loszki, nie wiem. Ale na pewno nie wygląda to tak gładko, jak mówisz. Najwyższy czas — zachichotał i podkręcił w myśli wąsa ku chwale niewidzialnych rąk tego świata – ustalić kilka faktów.

To powiedziawszy, przysunął ostrze do piersi wizażanki i powoli przeciągnął płazem po sutku. Zadrżała, patrząc z przerażeniem.

– Mógłbym się tak bawić, ale to nudy. Mam lepszy pomysł. Otwórz ryj.

Ponownie zakneblował ją i sięgnął do wciąż mokrej cipki. Zaczął ją powoli masturbować. Przymknęła oczy, dając się ponieść rozkoszy. Przyśpieszając, cały czas skupiał sie uważnie na jej reakcjach. W kluczowym momencie nagle przestał. Tuż przed orgazmem. Ciasteczko błyskawicznie

ocknęła się i popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem. On bez słowa wstał, poszedł napełnić miednicę i wrócił.
– Cos ty taka napalona, kurwo? Chłodu ci trzeba, chłodu.
Vlogerka rzuciła się w więzach, czując obezwładniające zimno między udami. Miała dreszcze. Anon odczekał chwilę, po czym sięgnął ponownie do jej cipki. Za jakąś godzinę powinna zacząć gadać.

7 - Za garść papierów

W tym samym czasie Klint, gwiżdżąc pod nosem Barkę, mknął na zdobycznym rowerze. Jego celem był mieszczący się kilka kilometrów dalej budynek, w którym kiedyś znajdowało sie centrum zarządzania sanitariami miejskimi. Jeśli gdzieś ma być mapa wodociągów, to na pewno tam. Żwawo pokonywał kolejne ulice i uliczki, przelatywał wręcz przez aleje i chodniki. Dookoła nie było wielu osób – ot, kilku anonów na krzyż od czasu do czasu przemykało, penetrując mieszkania i sklepy. Ich kroki dźwięczały na klapach od studzienek. Samotny rowerzysta uśmiechnął się. Czego by o wizażankach nie mówić, sadził, że miały niezły pomysł. Nikt by nie przypuszczał, że te wypachnione dziwki uciekną aż tam — on zresztą też. Czuł się znakomicie, wreszcie był godnym nosicielem swojego pseudonimu. Brakowało mu tylko poncza i rewolwerów – ale z drugiej strony, czego nie można załatwić solidną metrową rurą trzymaną pewnie w garści? Tym bardziej, że jedynymi wrogami w tym miejscu są słabe, przerażone kobiety. Czuł dobrze człowiek. Zatrzymał się z piskiem opon, wniósł rower do wewnątrz i schował go za rzędem biurek. Jeszcze mu sie przyda. Rzucił okiem na tablice informacyjne. Kanały… Piąte piętro z siedmiu.
Znakomicie. Winda oczywiście nie działała, ale schodów zepsuć się nie dało. Wbiegł szybko po śliskich stopniach i zaczął rozglądać się po korytarzu.
Archiwum.
Szósty zmysł mówił mu, że coś tam znajdzie. I słusznie – wystarczyło pięć minut przegrzebywania szuflad i szafek. Zadowolony wcisnął do plecaka złożoną planszę i na wszelki wypadek zerwał jeszcze ze ściany plan miasta. Wypadałoby to porównać. Zegarek dawał mu ponad godzinę. Wystarczy na rozejrzenie się po okolicy. Ruszył na najwyższe piętro i szybko wdrapał się po drabince wiodącej na dach budynku. Całkiem niedaleko był Mur. Pierdolone skurwysyństwo, jebany monolit, za chuja nikt stąd nie wyjdzie. Obserwował okolicę… Zaraz. Moment.
Kurwa, kurwa, kurwa. Wyszarpnął gorączkowo lornetkę i przyłożył ją do oczu. Czy to mogło być… Tak. Zaczął nerwowo potupywać i omiatać teren dookoła wzrokiem. Było tam chyba coś potencjalnie mało interesującego, bo najbliższe anony buszowały dobry kilometr dalej. Cudownie. Wspaniale. Najpierw wróci i załatwi do końca sprawę z kanalizacją, a potem… Potem czas na akcję. Zszedł na dół, wydostał rower z ukrycia i popedałował do umówionego mieszkania.

8 - Plany, plany, plany…

– I wtedy ona drze ryja: „Proszę, powiem wszystko, tylko dokończ… - Rambo nie śmiał się tak od kiedy pierwszy raz obejrzał zbrodnie wojenne tego skurwysyna Wojtyły na Jutubie. Klint nie pozostawał w tyle. Obydwaj jeszcze przez chwilę zgięci w pół radośnie rechotali, po czym powoli podnieśli się i spoważnieli. Popatrzyli na rozłożony na stole plan sieci kanalizacyjnej.
– Tutaj jest wyłom w ścianie, za nim chowają się te szmaty. Osiemnaście. Spierdalając, nie miały czasu zgarnąć jakiejś sensownej broni, przede wszystkim potrzebowały jedzenia, żeby się tam chować… Przynajmniej na czas największych rzeźni, za parę dni nie miałyby raczej problemu wymknąć się w

nocy po żarcie. Dwie z nich mają bron białą, nie wiem dokładnie jaką. Tutaj i tutaj. – Zaznaczył ołówkiem dwa punkty. – Co sprytniejsze wykombinowały, kurwa, pułapki. Jebany Vietcong, zahaczasz o sznurek i dostajesz cegłami po ryju. Mierne szanse na przeżycie. Poza tym nie ma raczej nic, chyba że będą w nas rzucać kamieniami. No i oczywiście nie możemy tak sobie wjechać z buta tararara, mają jakiś system haseł... Kurwa, hasło murzyn, odzew knaga… i mogą w każdej chwili uciec, w tej dziurze w dupie, w której siedzą, jest drugie wyjście do innego tunelu.
– Czyli jaki jest plan?
– Jak dla mnie: trzeba zebrać… Z sześciu anonów. Żadne suchoklatesy ani erise, ma sie rozumieć. No i żeby były jakoś sensownie uzbrojone. My z tą szmatą. – Delikatny ruch głową w stronę drugiego pokoju. — Schodzimy tym włazem, przechodzimy przez zasieki. — Zachichotał. — I idziemy w stronę kryjówki. Ona podaje hasło, a potem…
– A potem co?
– A potem to już w zasadzie jest nam niepotrzebna. Od drugiej strony puścimy trzech, a tamtym kanałem, o, tu masz właz, pójdą pozostali i zablokują wyjście awaryjne. Wpadamy tam, ogłuszamy, obezwładniamy, wyciągamy na powierzchnię... W sumie, możemy zrobić kwaterę w tym bloku, nie widzę problemu, mało spierdolin się tu szlaja i będziemy mieli spokój.
– Brzmi legacko. Jestem za.
– Teraz trzeba tylko znaleźć ludzi.
– Trzeba znaleźć ludzi.
Wyszli z mieszkania, rzucając jeszcze okiem do drugiego pokoju. Ciasteczko spała.

Nieogolony, dwumetrowego wzrostu anon stukał o ziemię łomem.
– Nie pierdol. Ta sama szmata z jebanego vloga?
– Ta sama. Dostaniesz, powiedzmy… Godzinę. Gratis na zachętę przed akcją. A po akcji… Wypadnie po dwie na głowę i jeszcze trochę, po chuj ci jakaś atencjuszka z Jutuba?
– Mówiłeś, że gdzie jest ten właz?
– Kurwa, nie wiem, znalazłem sobie już jedną, tam może być niebezpiecznie…
– Kuc odcięty od mamy plącącej za jego kucowskie fanaberie nie kwapił się do pomocy.
– A możesz mięć trzy. I godzinę zemsty na Ciastoludku. Weź, kurwa, stary, to prawie jak wyprawa na ratowanie dziewic przed smokami, tylko że zamiast ratować, gwałcisz, i zamiast dziewice, to wizażanki.
Koniuszek ciężkiego glana chodził w górę i w dół, wielka maczeta kiwała sie miarowo.
– Dobra, kurwa, skoro już mam tu zdechnąć, to chociaż się zabawię.

Siedmiu anonów siedziało nad planami i mapami, dyskutując o akcji. Sądząc po odgłosach dochodzących zza ściany, ósmy dobrze się bawił.
– Wszyscy kminią jak to działa?
– Wszyscy, wszyscy. Kiedy wchodzimy?
– Proponowałbym koło świtu. Wtedy one wszystkie śpią, poza dwoma stojącymi na straży… Jedna z tej, druga z tej strony. Ma ktoś jakąś bron z porządnym zasięgiem?
Zgłosił się jeden anon z procą.
– Nikt poza tym? Dobra, ty pójdziesz jako dowódca załatwiających tylne wyjście. Umiesz z tego strzelać?
– Myślisz, że co robiłem całe dzieciństwo, skoro wszyscy mnie sagowali i siedziałem w domu? Papszylę w galopie ci, kurwa, ustrzelę, chuju.

– Styknie. Wchodzicie, z pewnej odległości unieszkodliwiasz strażniczkę i czaicie się przy dziurze. Powiedzmy, że o... Piątej czterdzieści jeden. O piątej czterdzieści i trzydzieści sekund wpuścimy Ciasteczko, żeby wywabiła drugą, będziesz miał chwilę na unieszkodliwienie swojej tak, żeby nikt nie zauważył. My załatwimy obie nasze i wpierdolimy się całą ekipą o piątej czterdzieści jeden i trzydzieści sekund do środka. Pamiętać, kurwa: ogłuszać, wiązać, unieszkodliwiać, nie zabijać! I nie ciachać, chyba że ktoś lubi gore w łóżku i sam to będzie potem jebał. Na dwie grupy podzielcie się już sami.
– Nie zauważą nas? Gdzie my się…
– Nasza szmata szybko puściła farbę, zostało mi trochę czasu na przegrzebanie mieszkań które były otwarte. Tu macie czarne ubrania i jakieś smarowalne gówno na ryj. Wszystko jasne?
– Jasne jak słonce.
– Trzeba iść w miarę wcześnie spać. Porozmieszczajcie się jakoś w tym bloku. Pobudka o piątej rano, zbiórka tutaj o piątej piętnaście. Nie spierdolmy tego, panowie.
Wszyscy zaczęli rozchodzić się, szukając miejsc do spania. Korzystając z okazji, Klint odciągnął anona z łomem na stronę.
– Mógłbym pożyczyć to cacko?
– Nie ma problemu, tylko oddaj na akcję. Po co...
– Ciiii. Nieistotne. Powiedzmy, że to twoje podziękowanie za dwie czy trzy soczyste wizażanki, które jutro dorwiesz, i w ramach prezentu nie pytasz, o co chodzi. Dobranoc.
To powiedziawszy, odwrócił się i zniknął w ciemności.

9 - Świt i zmierzch bogów

Zadzwonił budzik. Piąta rano. Rambo powoli przeczołgał się do łazienki i wsadził głowę pod kran. Kiedy otrzeźwiał w wystarczającym stopniu, poszedł obudzić Ciasteczko przy pomocy klasycznego już triku z miednicą i zimną wodą. Trik zadziałał zaskakująco dobrze. Kwadrans później wszyscy siedzieli już w kręgu, smarując sobie twarze czarną mazią. Kilku anonom przemknęło przez głowę pytanie: co to tak właściwie jest? Nikt go jednak nie zadał. Może i dobrze. Osiem czarnych postaci i jedna wizażanka w kolorowym ubraniu rozbiegli sie do odpowiednich włazów. Klint lekko postukał kobietę w ramię rurą.
– Przed ostatnim zakrętem tniemy ci więzy i idziesz parę metrów przed nami. Masz się, kurwo, słaniać i… Zresztą chuj z tym, nie będzie problemu, chyba jesteś wystarczająco zużyta. Zaliczasz glebę tuż za pułapką i jęczysz, płaczesz, chuj mnie obchodzi co robisz, bylebyś ją tam ściągnęła. A resztą zajmujemy się my.
– Ania! Ania, proszę, pomóż! — Zaszlochała Ciasteczko powoli, chwiejnym krokiem idąc w kierunku wyłomu w murze.
– Kasia? Boże, co oni ci zrobili? – Przynęta najwidoczniej została połknięta.
Strażniczka ruszyła biegiem w kierunku leżącej współwizażanki. Rozglądała się przy tym, ale kamuflaż działał równie dobrze.
– Złapali mnie i… I… – Dalszą cześć wypowiedzi przerwał głośny płacz. Udawała? Ciężko powiedzieć. Zresztą nie było to specjalnie istotne, bo ułamek sekundy później nachylająca się kobieta upadła na ziemię, trafiona kawałkiem cegły. Była piąta czterdzieści i pięćdziesiąt trzy sekundy. Rambo i Klint przebiegli szybko koło leżących kobiet, przeskakując nad sznurkiem rozciągniętym w poprzek kanału. Zatrzymali się na chwilę.
– Myślisz, że będzie wielki ból dupy, jak parę osób nie dostanie obiecanej miasteczkowej godziny?

Sceptyczne spojrzenie wystarczyło za odpowiedź.
– Zdradzić TŻ-a, zdradzić przyjaciółki… Zwierzę bez honoru.
Błysnął nóż, z rozpłatanego gardła popłynęła fontanna krwi.
– Daję jej parę minut. Chyba możemy mięć wyjebane.
Pobiegli dalej.

Punktualnie o godzinie piątej czterdzieści jeden, osiem męskich postaci wpadło między śpiące kobiety, rozdając ogłuszające ciosy, powalając te próbujące wstać i przyduszając pozostałe. Zapanował chaos, a cisza miejskich wodociągów przegrała w starciu z łomotem i krzykami. Część atakujących zabrała się już za krępowanie zdobyczy. Nie było żadnych problemów – Wizaż nie spodziewał się ataku.
– Jak na raidach za starych dobrych czasów! – Ryknął roześmiany Rambo, nokautując czarnowłosą piękność i rozszarpując na niej ubranie. — Moja!
Pozostali zawtórowali mu. Ciężko nie mięć dobrego humoru w takiej sytuacji. Klint rozejrzał się, po czym stanął jak wryty. Postać skulona w ciemnym kącie najwyraźniej uniknęła schwytania. Przypominała mu kogoś. Podszedł do niej, uważając żeby nikt go nie zaczepił. W szaleństwie, jakie zapanowało, nie było to trudne. Popatrzył jej w oczy. Tak jest, to ona. Niesamowite. „Za dużo farta jak na kilka dni" - pomyślał anon. Cóż... Szczęściu trzeba dopomóc. Szybko skrępował ją prowizorycznie i zakneblował, po czym przykrył swoją czarną bluzą. Teraz była jeszcze bardziej niewidoczna.
– Nie ruszaj się, wrócę. – Szepnął. — Kiedyś mi za to podziękujesz.
Powiedziawszy to, odwrócił się, rozejrzał, zgarnął leżącą nieopodal rudą wizażankę i jej blond przyjaciółkę, po czym dołączył do radosnego pochodu na powierzchnię.

Tego dnia w opuszczonym bloku mieszkalnym trwała impreza. Każdy z Annów znalazł sobie mieszkanie, w którym oporządził swoje ofiary, po czym wszyscy zebrali się u organizatorów wypić za pomyślne życie z nowymi zabawkami. Panowała atmosfera ogólnej inby i samozadowolenia. Alkohol lał się strumieniami — na szczęście całkiem sporo osób zapomniało zabrać go ze sobą, opuszczając miasto. Ktoś znalazł rozstrojoną gitarę akustyczną i akompaniując niezdarnie, śpiewał wszystkie cenzopiosenki jakie pamiętał. W połowie „Molte Volte" nagle przestał i zmarszczył brwi.
– Ej, miałem jeszcze zaklepaną godzinę u Ciasteczka...
– Właz pod blokiem, prosto, w prawo i w lewo, ale tylko jeśli jesteś niewybredny.
– Co to kurwa znaczy… niewybredny?
– Zapytam tak: czy żeby loszka była dla ciebie ruchadle, musi mieć puls?
Wszyscy roześmiali sie chóralnie. Anon gitarzysta westchnął i zaintonował hymn Karachana autorstwa wielkiego artysty wojennego Janusza Radeona. Zachodziło powoli słonce. Wszyscy byli zmęczeni emocjami dnia i wczesną pobudką, toteż szybko zaczęli zasypiać. Wkrótce przytomny był juz tylko Klint. Nadszedł czas.
Wziął swój plecak, spakował go i przytroczył do niego rurę. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakiejś kartki i czegoś do pisania. Na szafce nocnej leżały zeszyt i długopis. Cudownie. Wydarł stronicę i w pospiechu nakreślił kilka słów, po czym złożył ją i delikatnie wsunął do kieszeni Rambo. Omiótł śpiących spojrzeniem, na jego twarzy błądził ciepły uśmiech. A potem odwrócił się i wyszedł z mieszkania.

10 - The Wall

Rambo obudził się z paskudnym bólem głowy. Powlókł się do zlewu i wsunął sobie kran do ust. Po dłuższej chwili poczuł się na tyle świeżo, żeby spróbować zarejestrować rzeczywistość.
Obejrzał się. Jest dobrze, żadnych rzygów, żadnych ran. Zaraz, moment, czy w kieszeni miał to coś jak zasypiał? Wyciągnął kartkę, rozprostował ją na stole i zaczął czytać.

Z papieskimi pozdrowieniami!
Zanim to wyjmiesz, to sprawdź, czy nikt ci się przez ramię nie gapi, chuju. Sorry, anone, ale pracuję sam — a przynajmniej w tym wypadku. W momencie, w którym to czytasz, zapewne będę już dość daleko. Co to znaczy „daleko" w Zonie?
Cóż, poniżej znajdziesz trochę wyjaśnień i protipów, o ile uwierzysz.
Baw sie dobrze, draniu...

Twarz Rambo rozjaśniała się coraz bardziej z każdym słowem. Pod koniec nie czuł już bólu głowy, tylko euforię.
Klasnął w dłonie i roześmiał się. W jego głowie zaczynał układać się plan…

Klint zamknąwszy za sobą drzwi, ruszył do mieszkania piętro niżej. Łom był naprawdę pomocny przy przeszukiwaniu bloku, tak samo, jak znaleziona amfetamina pomogła w utrzymaniu się na nogach po nieprzespanej nocy spędzonej na plądrowaniu. Zarzucił na ramię torbę pełną fantów, do drugiej ręki wziął inną — pustą — którą poprzedniego ranka odpowiednio spreparował. W kieszeń spodni wsunął kluczyki od samochodu. Zszedł po schodach na parking.
Otworzył wóz i wrzucił na tylne siedzenie pakunki. Sebowate BMW może nie było szczytem marzeń, ale wystarczyło.
Ruszył w stronę studzienki, trzymając w ręku pustą torbę. Powoli zszedł na dół i pobiegł w stronę eks kryjówki wizażanek. Była tam. Spała. Ściągnął z niej bluzę i popatrzył zauroczony. Wyglądała cudownie, jak zawsze zresztą.
Co prawda użytkownicy forum Opla Astra zwymiotowaliby na widok jej figury, ale w tym momencie filigranowość była niesamowitą zaletą. Obudził ją i wyjął knebel z jej ust, po czym położył na nich palec.
– Ciii. Nie ruszaj się, spokojnie. - Uniósł ją, trzymając za więzy, po czym wsunął delikatnie do przygotowanej torby.
Wsunął jej między wargi rurkę.
– Żeby łatwiej ci było oddychać. Idziemy, mała.
Zasunął zamek błyskawiczny i dźwignął ładunek. Stęknął. Może i była drobna, ale wciąż ważyła swoje. Cóż, do samochodu ją dotaszczy. Ruszył w kierunku wyjścia na powierzchnię.

Klint zatrząsnął klapę bagażnika. Wcześniej przedziurawił klapę oddzielającą go od pasażerskiej części pojazdu, żeby dziewczyna się nie udusiła. Wsunął kluczyk w stacyjkę i przekręcił. Powinno mu wystarczyć paliwa na dłuższy czas — poprzedniej nocy zdążył zajechać na stację benzynową i wziąć jeszcze kilka pełnych kanistrów na zapas. Poklepał schowek wypchany banknotami znalezionymi w mieszkaniach, wrzucił jedynkę i ruszył. Pamiętał, którędy wiedzie droga.
Minął budynek zarządu sanitariów. Po kilku minutach jazdy wąskimi, opuszczonymi uliczkami dotarł do widzianej dzień wcześniej przez lornetkę bramy. Wysiadł, wyciągnął z samochodu siekierę i zaczął uderzać w łańcuch spinający jej skrzydła. Po kilku potężnych ciosach łańcuch puścił.

Klint wrócił do samochodu i powoli wjechał między baraki. To było miejsce, w którym sypiali robotnicy pracujący przy budowie Muru. To było też miejsce największej klęski organizatorów tego przedsięwzięcia. Im dłużej anon zastanawiał się nad tym, tym bardziej pewny był, że to celowy zabieg.

Nie można być aż tak głupim... Nie, koniec rozważań. Czas na filozofowanie będzie potem. Ustawił odpowiednio auto. Zderzak wzmocniony kilkoma stalowymi rurami powinien wytrzymać. Pedał gazu poszedł w dół aż do podłogi. Koła przez chwilę buksowały w miejscu, po czym złapały przyczepność i BMW wystrzeliło do przodu. Po kilku sekundach, pojazdem targnął potężny wstrząs, a siatka i kraty rozleciały się we wszystkie strony. Klint mknął drogą w stronę autostrady, zostawiając daleko za sobą ginący w ciemności Mur. Pewnie ktoś to załata. Ale do tego czasu on będzie już daleko za granicą. I nie tylko on. Uśmiechnął się do siebie, myśląc o Aralce skulonej w bagażniku. Królowa tego czana tylko dla niego.

Wszystko poszło lepiej niż ekspertyza.

11 - Poza czasem i przestrzenią

Akh Rialla, Veael Con Trakh, Ten, Który Przeplata Wymiary, Pan Gęstości i Opiekun Porządku wykrzywił czerwone trzy ze swoich dwudziestu jeden ust o barwach tęczy. Zsunął fragment swojego umysłu w rzeczywistość. Czuł zawirowania czasoprzestrzeni. Coś tam na dole było nie tak. Zaczął metodycznie badać świat ludzi w poszukiwaniu nieprawidłowości i zaburzeń.

Szybko je znalazł. Jak zwykle się nie mylił — fluktuacja nastąpiła w okolicy epicentrum przebicia czwartej gęstości, w Zonie na granicy Muru. Stare dobre poplątanie przeszłości z teraźniejszością, w Murze pojawił się otwór zamurowany jeszcze przed oddaniem strefy zamkniętej do użytku. Rialla rozpłynął fragment swojej jaźni na kilka dni w przód i w tył. Na początku tylko dwoje uciekinierów. Razem. Zastanowił się, czy zmodyfikować sytuację i cofnąć ich na swoje miejsce... To chyba byłoby najlepsze rozwiązanie. Chociaż... Wysilił się trochę i sprawdził ich pierwsze kilka lat po ucieczce. Patrzył. Nie. Nie oni będą płacić za jego błędy. Ale nie będzie też już więcej wypadków. Wszyscy kolejni zostają.

Gdyby ktokolwiek stał wtedy przy Murze, zobaczyłby, jak powietrze migocze i gęstnieje. Chwilę później zamiast przejazdu otoczonego resztkami zniszczonej siatki widniała gładka ściana, realna i twarda. Ale rzecz jasna nikogo tam wtedy nie było.

Pan Gęstości zadowolony wycofał się z rzeczywistości i ponownie pogrążył w półśnie.

12 - Rok później, Sycylia

Na nadmorskim tarasie, na którym znajdowała się lodziarnia, o tej porze było zwykle całkowicie pusto. Mimo że sprzedawca zimnych słodkości czaił się za ladą już od jakiegoś czasu, przytłaczająca większość turystów wolała wstawać bliżej południa niż świtu. Nie wspominając już o miejscowych, których lenistwo było wręcz przysłowiowe. Dzisiaj było inaczej. Zajęty był jeden stolik, najbliżej balustrady, przy którym siedziała dwójka młodych ludzi: mężczyzna i kobieta. On leniwie popijał latte, ona właśnie oblizywała wargi po ostatnim kęsie lodów. Uśmiechnęła się szeroko pokazując światu w całej okazałości diastemę, z którą dzielnie walczyły stalowe druty okalające jej białe zęby. Wstała i podeszła do krawędzi tarasu, wychylając się w stronę lazurowego morza. Efektem ubocznym tej czynności było kuszące wypięcie tyłeczka odzianego w dżinsowe spodenki. Lodziarz, wychylając się ze swojego stanowiska celem dokładniejszego obejrzenia sytuacji, stracił równowagę i

runął całym jakże imponującym ciężarem ciała na karton z wafelkami. Głośny chrzęst został szybko zagłuszony przez wściekłe ryki, wśród których najczęściej powtarzało się rozpaczliwe „mamma mia". Mężczyzna westchnąwszy wstał i podszedł do partnerki, klepiąc ją lekko w wiadome okolice.

– Uważaj, Julcia, bo mi tu magikniesz. — Zaśmiał się. Ona zawtórowała mu, błyskając ząbkami.

– Cicho, jestem już dorosła.

– Jasne, jasne. Pamiętaj, gimbus to stan umysłu, nie ciała. Ciało zresztą też masz cokolwiek gimbusiarskie. – uśmiechnął się złośliwie. Dziewczyna obróciła się na pięcie z udawanym oburzeniem, ale szybko padła mu w ramiona. Przez chwilę przytuleni patrzyli na migoczące w promieniach wschodzącego słońca ciepłe morze.

– Michaaaał?

– Hm?

– Jak myślisz, co się stało z tamtymi?

– Jakimi „tamtymi"?

– No, wiesz. Tam pod ziemią. Z moimi, twoimi, z resztą. Ogólnie. Mówiłeś kiedyś, że ten jeden ma przyjechać na spotkanie. Nie przyjechał.

– Nie mam pojęcia, Julcia. Nie mam zielonego pojęcia. Ale mam nadzieję, że nic złego.

13 - Dzień później, Zona

Kiedy rano wszyscy rozeszli się do swoich kryjówek przetestować świeżo zdobyte wizażanki, Rambo wyruszył na rekonesans po kilku okolicznych blokach. Na wszelki wypadek zabrał ze sobą cały ekwipunek, jaki posiadał. Jeśli miał ruszyć w ślady Klinta, musiał zrobić to jak najszybciej.

Zadziwiające, co może zostawić po sobie wyprowadzający się na zawsze człowiek na pastwę marginesu społeczeństwa. Anon w kolejnych mieszkaniach znajdował coraz to nowe fanty — marker paintballowy i gigantyczny zapas kulek, maskę przeciwgazową typu „słonik", gaz pieprzowy…

Nie wspominając już o sporych ilościach kosztowności. Po przegrzebaniu kilkunastu mieszkań, mężczyzna był bogatszy o ponad tysiąc złotych i trochę złotej biżuterii. Wreszcie pod stertą papierów znalazł to, czego szukał. Kluczyki. Wybiegł na parking i nacisnął przycisk. Światła zielonej Octavii pierwszej generacji zamrugały przyjaźnie. Nie miał pojęcia dlaczego ktoś zostawiałby działający i wcale ładny samochód na pastwę losu, ale nie mógł narzekać. Było mu to bardzo na rękę. Wsiadł, odpalił silnik i ruszył z piskiem opon. Uwielbiał prowadzić.

Po kilkunastu minutach jazdy według wskazówek z listu przyjaciela, dotarł wreszcie do szukanego placu budowy przy Murze. Łańcuch na bramie wjazdowej był zniszczony. Tak, to by było to. Wtoczył się między baraki i skręcił w stronę tytanicznej ściany. A potem przetarł oczy, zamrugał, wysiadł i popatrzył jeszcze raz. Podszedł trochę bliżej.

Nie było żadnej bramy. Wszystko wyglądało jak świeżo wybudowane i wypolerowane na błysk, nie było mowy o ucieczce którędykolwiek. Klint, ty skurwysynu. Jeszcze cię dorwę, nie mogłeś uciec dal…

– A co ty, kolego, porabiasz na tym zasranym końcu świata?

Rambo obrócił się błyskawicznie. Na masce jego Skody siedział nieznany anon. Miał na sobie kamizelkę antyterrorystyczną, do której przytroczony był baton i… Skalp? „Wololo, ty chory skurwysynu- pomyślał niedoszły uciekinier. Nieznajomy cały czas bawił się maczetą trzymaną w ręce.

- Nie wyglądasz mi na jedną z tych spierdolin które boją się odezwać, więc pytam jeszcze raz. Co ty tutaj robisz?

- A co, jeśli szukam towarzystwa?

To właśnie je znalazłeś. Chodź, wykurwiamy stąd. Tu nic nie ma.
Anon wziął głęboki oddech, po czym podszedł do obcego, który zsunął się z auta.
- Wsiadaj.
Trzasnęły drzwi pasażera. Chwilę później również drzwi kierowcy. Octavia powoli nawróciła i wyjechała z placu. Mur za nią przez chwilę zamigotał tajemniczo, ale żaden z anonów tego nie zauważył. Ich myśli skierowały się już ku szaleństwu, które miało miejsce w centrum. Rambo postanowił przełamać pierwsze lody.
- Schodziłeś kiedyś do kanałów, anone?

Good Morning, Vietnam
1 - El Dorado

Octavia w wielkim obłoku kurzu wjechała bokiem na przyblokowy parking. Wysiadły z niej dwie postacie i powoli rozejrzały się.
- Patrz na to rozjebane mieszkanie, o tam – rzucił Rambo.
- Tam może być coś zajebistego.
To powiedziawszy, zaczął maszerować w kierunku wyrwy w ścianie bloku. /mil/-anon był trochę bardziej sceptyczny. Obrzucił fachowym wzrokiem survivalowca teren dookoła…
Zaraz, kurwa!
- Rambo! Stój, chuju, ale już!
Ten momentalnie zatrzymał się i odwrócił.
- Czego, kurwa, chcesz?
- Patrz tu i tu. Zasieki. A tu obok jeszcze jakieś gówna których nawet nie rozpoznaję. Nie ma co się ładować tą stroną.
- Od drugiej?
- Od drugiej.
Obeszli blok dookoła. Wejście do klatki blokował rozbity Ford Transit. Nawet nie było co marzyć o odjechaniu nim – potrzebował co najmniej tygodnia w warsztacie żeby w ogóle chciał odpalić.
- Trochę chujnia.
- Czekaj, czekaj. A jakby tak wleźć po tym wraku na dach tego… przedsionka klatki schodowej i wpierdolić się na nią przez okno?
- Pomysł wspaniały. Czekaj, wezmę parę rzeczy z bagażnika. Trochę się zaopatrzyłem zanim wykurwiłem z ostatniej kryjówki.
Rambo podszedł do samochodu i zajrzał do środka. Wyciągnął łom, maskę przeciwgazową i szwajcarski multitool. Przetestował końcówki. Chodziły jak marzenie. Zatrzasnął klapę i odwrócił się w stronę /mil/-anona.
- Idziemy.
Wdrapanie się na zniszczonego Ttransita było najtrudniejszą częścią eskapady. Wybicie szyby, wyłamanie kilku desek i peerelowskich drzwi ze sklejki stanowiło jedynie formalność. Dwójka anonów szybko znalazła się w sercu twierdzy z wielkiej płyty. To, co tam znaleźli, przeszło ich najśmielsze oczekiwania.
- Kurwa, stary, jakie bogactwo…

W istocie, to wyglądało jak przedterminowa Gwiazdka. A wziąwszy pod uwagę, że żaden z nich nigdy nie dostał pod choinkę nic więcej niż Cottonworldy i parę mandarynek – ponad dziewięć tysięcy Gwiazdek razem wziętych. Pierwsze w oko rzucały się sprzęty elektroniczne wszelkiej maści.
- Zostaw, nie rusz. – /mil/-anon był sceptyczny.
- Byłem trzeci w klasie w techbazie, cwelu. Wiesz co można z tego zrobić? Daj mi tylko kurwa jakieś źródło prądu, agregat, cokolwiek i będziesz miał kino, klub elektro i Radio Chłodna Piwnica w pięć minut.
- Pierdolisz.
- Twoją matkę, cwelu. - Zachichotali obydwaj.
- Wypadałoby to gdzieś załadować.
- Do tego gówna którym się przyturlaliśmy za chuja nie wejdzie.
- Pomyślimy potem. Szukaj dalej.
Żaden z anonów nie ćpał, ale i tak znalezienie góry woreczków z białym proszkiem, tabletek i innych tajemnych wynalazków straszliwie ich ucieszyło. Towar na handel jest, są tu tacy co zapłacą za niego każde pieniądze. Co prawda to sformułowanie trzeba było w tym wypadku traktować bardzo metaforycznie, bo nawet gdyby pieniądze przedstawiały w Zonie jakąś wartość to ich również było pełno w przeszukiwanym mieszkaniu… Ale nie było wątpliwości, że zatwardziali bywalcy /thc/ oddadzą ostatnią wizażankę żeby się porządnie naćpać.
- To już wszystko?
- Czekaj, sprawdzę jeszcze łazienkę. Ty rzuć okiem na resztę, w paru miejscach nie patrzyliśmy.
Rambo rozejrzał się po pokoju. Nie widział nic podejrzanego, może poza stertą guwnofiranek leżących w kącie…
Hm. Odkopał je na bok. A potem pochylił się i przyjrzał znalezisku zafascynowany.
- Ty kurwo… – Powiedział sam do siebie. – Ty jebana polska kurwo…

2 - Pięć ton losowości

- Trzeba to jakoś przetransportować i sensownie ukryć. Jak zostawimy, to znowu znajdzie się ktoś kto to wygrzebie. Tego byśmy nie chcieli.
- Mam, okurdebele, pomysła.
- No?
- Patrz tam, za oknem. Na tamtym parkingu.
- Ładne. Ładne jak skurwysyn, może się przydać. Myślisz, że kluczyki w stacyjce?
- Chyba jeszcze wiem, jak się odpala na krótko. Wreszcie mi się, kurwa, przydadzą te poradniki z lifehackami… Poza tym samo to, to trochę bieda.
- Coś sugerujesz?
- Oglądałeś kiedyś Mad Maksa?
- Tylko Maksa Prządło. O czym to?
- A pamiętasz, jak dojechać na tamten plac budowy?

Kilka dni później

Młody nazistulejarz stał na środku ulicy, od czasu do czasu strzelając w stronę uciekającego lewactwa. Pełne zwycięstwo. Rozpierała go duma i chwała piwnicznej rasy panów. Już niedługo oczyszczą całą Zonę z tego pierdolonego ludzkiego śmiecia, a wtedy… Zaraz, moment. Co to kurwa

jest? Przez strzały, krzyki i inne zwyczajowe odgłosy rewolucji przebijał się niski, basowy warkot. Ziemia zaczęła drżeć. Co do kur…

Z dymu kilkadziesiąt metrów przed nazistą wyłonił się z rykiem rozpędzony Star 66 plujący spalinami. Był cały okratowany zespawanymi metalowymi rurami, a w strategicznych jego miejscach przymocowano stalowe płyty. Na tej osłaniającej silnik umieszczonej centralnie z przodu był jakiś napis wykonany sprejem. Młody bojownik zmrużył oczy…

WELCOME INTO HARD KARUHEN

Zanim potężne uderzenie pięcioma tonami żelastwa zmiotło go z powierzchni ziemi i przerobiło na krwawą miazgę, usłyszał jeszcze przebijające się przez ogłuszający hałas dźwięki Barki dobiegające z szoferki.

W tym samym momencie po drugiej stronie miasta anonimowy rewolucjonista klęczał przerażony nad dogorywającym, zmasakrowanym towarzyszem broni. Dłoń leżącego zacisnęła się na ramieniu anona i przyciągnęła jego ucho do okrwawionej twarzy.
– Przekaż… Fuhrerowi… – Zakaszlał i splunął na ziemię głęboką czerwienią. — Oni są… W kanałach. Wszyscy… Le-waki… Wizaż… Całe to kures… – Zatrząsł się w drgawkach, znowu zdobiąc ziemię dookoła głowy płynami ustrojowymi.
- I on, ten cwel jebany, magik wybuchowy...
- Kto? Anone, kurwa, kto?
Było za późno. Zdesperowany chwycił za mundur i szarpnął zwłokami. Raz, drugi. Wątpliwej jakości resuscytacja nie przyniosła skutków. Wściekły, cisnął ciałem w błoto i sprintem ruszył do Boro Casso. Miał uczucie, że najcięższe walki dopiero nadejdą…

3 - Każda podróż kiedyś się kończy

Star pędził w stronę centrum walk. Nieliczne osoby, którym nie udało się w porę odskoczyć, lądowały pod jego kołami dość gwałtownie kończąc swoje spierdolone życie. Dwójka anonów siedząca w kabinie każdego takiego nieszczęśnika odczuwała jedynie jako lekkie wstrząsy. Tak, to był dobry pomysł żeby opancerzyć ten wóz.
– Dokąd jedziemy? - Ryknął /mil/-anon, próbujący przekrzyczeć rozpędzoną bestię.
– Nie mam zielonego pojęcia! - Dobiegł go głos ginący w hałasie. - Przydałoby się znaleźć dowódcę tego pierdolonego kotła, o ile jakiś istnieje!
– Nie można po prostu zapytać kogoś?
Rambo rzucił okiem na towarzysza, z całej siły pierdolnął się w czoło, po czym z powrotem skupił się na drodze przed nimi. Wywrotka połykała asfalt w szaleńczym tempie.

– Co ty pierdolisz? – Boro Casso miał coraz gorszą opinię o zdolnościach umysłowych swoich żołnierzy. – Jaki kurwa Mad Max?
– Jebane parę ton żelastwa, kurwa, rozjebali już parę osób, chuj wie po czyjej są stronie i czego chcą…
– Dokąd jadą? - Przerwał rozemocjowanemu sołdatowi samozwańczy Fuhrer rewolucji.
– Do centrum.

– Znaleźć ich i przyprowadzić tutaj.
– Teraz?
– NATYCHMIAST, KURWA!

Ratusz zbliżał się coraz bardziej w szybkim tempie. Toczyły się w jego okolicy jakieś ciężkie walki, z okien ostrzeliwali się prawdopodobnie lewacy. Na oczach dwójki anonów do wnętrza zaczęła wlewać się ofensywa nazistowska.
– Stary, mam złe przeczucie, zwolnij kur…
Nie dokończył. Powietrzem targnął gigantyczny wybuch, a ratusz zaczął rozpadać się jak potrącony domek z kart.
Beton, cegły i stalowe zbrojenia wylatywały z kuli ognia na wszystkie strony raniąc i zabijając rozbiegających się w panice stulejarzy. Wreszcie budowla osiadła całkowicie, wysyłając w niebo potężny pióropusz płomieni i dymu. Rambo ułamek sekundy po eksplozji wcisnął rozpaczliwie pedał hamulca w podłogę szoferki. Star z piskiem opon powoli wyhamował kilka metrów przed gruzowiskiem. Kierowca i pasa-żer odetchnęli, ale nie na długo. Pojazd otoczyło kilkunastu żołnierzy. Pierwsza myśl o ucieczce szybko rozpłynęła się w huku przestrzelonego koła. Dwójka anonów popatrzyła na siebie i zaczęła gramolić się na ziemię.

4 - Kanał

Boro Casso po wysłuchaniu opowieści o losach złapanych anonów zastanowił się. Szczególnie zainteresowały go fragmenty o kanałach. Skoro jeden z nich natrafił na prawie dwudziestoosobowy skład loszek, a drugi na jakąś jebaną partyzantkę… Może siedzi tam tego więcej, organizując jakieś jebane państwo podziemne? Powstanie, kurwa, Warszawskie część druga.
Z tych rozmyślań wyrwał go żołnierz o czarnej twarzy, cały brudny od pyłu i krwi, który wbiegł do środka otwierając z hukiem drzwi.
– Czego, kurwa, chcesz, nie widzisz że jestem zajęty?
– Wiadomość… Z frontu. – Żołnierz dyszał ciężko zgięty wpół. – Wizaż jest w kanałach. Razem z… Lewakami. I kimś jeszcze. Nie wiem, facet zdychał, nie zdążył powiedzieć. Jakiś cwel od materiałów wybuchowych. Chuj wie.
Przez twarz Boro przemknął cień gniewu. Tak się skurwysyny bawią? To i on się pobawi ze śmieciami.
– Dobra, możesz iść. Dzięki za info. Odpocznij sobie.
Zaczekał aż mężczyzna wyjdzie z pomieszczenia i zamknie drzwi, po czym rozejrzał się.
– Wygląda na to, panowie, że wchodzicie ponownie do akcji. Z jakiej wy w ogóle jesteście opcji politycznej? - /mil/-anon popatrzył na niego znudzonym wzrokiem.
– A kogo dzisiaj trollujemy?
Boro lekko się skrzywił, ale nie mógł narzekać. Bynajmniej nie trafiło na lewaków.
– Ty. – Wskazał na Rambo. – Masz plany kanalizacji i miasta, tak?
– Tak.
– I obaj mniej więcej wiecie, jak wygląda walka tam na dole? Odpowiedziały mu dwa leniwe skinięcia.
– Cudownie. Pieniędzy wam nie zaoferuję, tutaj nie mają żadnej wartości. Ale myślę że trochę fantów, co ładniejszych wizażanek, jakieś stanowiska w nowym reżimie, sława i chwała bohaterów rewolucji?
– Chłodno, kurwa, ale czego od nas chcesz?

– Wyszkolicie tylu moich ludzi, ilu będzie potrzebnych przy pomocy wszelkich dostępnych środków. Daję wam wolną rękę, to wy wiecie co mają potrafić. Wyposażę was wszystkich jak będziecie chcieli… W miarę możliwości. A potem zejdziecie na dół i rozpierdolicie każdego lewaka i każdą wizażankę jaką znajdziecie.
– Hola, amigo, z tego co mówił tamten koleś wynika, że tunele mogą być zaminowane.
– Mogą i będą. Znam skurwysyna, który za to odpowiada.
– Nie tylko ty go znasz. – Rzucił /mil/-anon. W jego oczach czaiła się nienawiść. — Bierzemy tę robotę.
Rambo tylko pokiwał głową.
– W takim razie mam dla was jeszcze jedno zadanie. Specjalne. Tylko wy, żadnych nazimłotków. Musicie wykończyć jednego człowieka. Najprawdopodobniej też siedzi w kanałach, tylko tam ma gwarancję bezpieczeństwa. A raczej… Miał. Dopóki was nie poznałem.
– Spierdalaj z wazeliną, anone. Szczegóły, kto to jest?
– Chyba wiem, kto. – Wciął się Rambo. Zsunął z ramienia plecak, pogrzebał chwilę w środku i wyciągnął znalezisko spod stosu firanek ze splądrowanego mieszkania. Rzucił je Boro Casso pod nogi. Ten popatrzył w dół zszokowany po czym z powrotem przeniósł wzrok pełny uznania na gości.
– Widzę, że się rozumiemy. Dobra, anone, do zachodu słońca powinniśmy opanować całą powierzchnię. Wtedy zaczyna się wasza robota. Wypadałoby jeszcze tylko wymyślić jakąś nazwę dla tego oddziału…
– Coś mam.
– No?
– Przed pierwszym zejściem do kanałów jak szykowaliśmy się do akcji, te kurwy skojarzyły mi się z jebanym Vietcongiem. Można przy tym zostać. Proponuję „szczury tunelowe”.
– Nie lepiej karaluchy?
– „Karaluchy tunelowe” brzmi chujowo. Trzymajmy się tradycji.
Zapadła cisza.
– Znakomicie – zgodził się Boro Casso. – Jutro zaczynacie robotę, panowie, za ten czas zdążę sformalizować nową jednostkę. Niech Testo będzie z wami, odmaszerować.

5 - Czas Apokalipsy

Pierwsze promienie wschodzącego słońca oświetliły dwie postacie siedzące nad włazem do kanału. Były ubrane w hełmy i kamizelki szturmowe, do których przyczepiły silne latarki, maski przeciwgazowe, topornie wykonane granaty i zapasowe magazynki. Każda z nich trzymała w rękach strzelbę.
Rambo rzucił okiem na zegarek. Czwarta trzydzieści dziewięć, czternaście sekund. Za chwilę schodzą. W całym mieście czaiły się dwu-trzyosobowe zespoły przeszkolonych do walki pod ziemią nazistulejarzy, które w tym samym momencie opuszczą powierzchnię ziemi. Niektórzy już na nią nie wrócą, poległszy w walce z lewacką reakcją i opętanymi żądzą krwi wizażankami. Zostaną na zawsze w ścieku powaleni kulą, ostrzem lub wybuchem. Ta dwójka miała jednak cele inne niż bezsensowne szamotaniny z kiepsko zorganizowanym ruchem oporu. Oni szukali bardzo konkretnego człowieka, który mógł być wszędzie i nigdzie. Być może człowieka najbardziej niebezpiecznego w całej Zonie.

Czwarta czterdzieści. Ciężka żelazna klapa potraktowana łomem odsunęła się ze zgrzytem. Wznoszące się coraz wyżej słońce oświetlało puste, ciche ulice miasta. Dwie samotne postacie jedna po drugiej zniknęły w ciemnym otworze.
Zaczęło się polowanie.

CZĘŚĆ IV
Polecam ten styl życia

Hadrian

Hadrian ukrywał się już trzeci dzień w opuszczonej pizzerii. Ta część miasta opanowana była przez Front Wyzwolenia Wizażu, grupę kilkunastu wyjątkowo agresywnych i zdeterminowanych kobiet, które jakimś cudem uniknęły gwałtu w pierwszych dniach Rewolucji Stulejarskiej. Teren który okupowały, zajmował raptem dwie kamienice i nie-wielki placyk przed nimi. Za nimi i przy obu dochodzących do niego ulicach znajdował się Mur.

Hadrian był weteranem. Gdy trafił do Zony, miał już na swoim koncie wiele raidów i pośrednio odpowiedzialny był za kilka głośnych samobójstw, oprócz tego zdobył nagie fotki Katarzyny Waśniewskiej, co dodało mu jeszcze więcej szacunku anonów. Dzięki temu szybko wywindował się na wysoką pozycję w hierarchii powstającego społeczeństwa, przyjmując rangę Jenerała. Gdy wybuchł konflikt pomiędzy anarchistami a prawakami, postawił się na czele anarchistów. Ich klęska o mały włos nie kosztowała go życia, jednak ostatecznie tylko go zdegradowano do rangi szeregowego.
Tak też tu wylądował. Gdy Dowództwo dowiedziało się o tajnej organizacji Wizażystek, która wyciąga Karyny z lochów pod Wielką Pasieką, wysłało czteroosobowe komando. Masakrę jaka nastąpiła przeżył tylko on.

Pierwszą rzeczą która ich zaskoczyła był fakt, że kobiety przed nimi nie uciekały. Wręcz przeciwnie - widząc zbliżających się dynamitardów, kilka z nich wyszło z budynku. Anony szły dalej.
– Czekajcie, to chyba puł… – Z okien budynków stojących przy ulicy zaczęła lecieć kostka brukowa. Oddział szybko zanurkował w wybitą witrynę sklepową dawnej cukierni. Szybko przemierzyli zasłane szkłem pomieszczenie i udali się na zaplecze, gdzie zostali powitani ogłuszającym ogniem ciągłym ze znajdującego się tam CKM-u. Mimo iż Hadrian błyskawicznie przeciął linę łączącą spust karabinu z drzwiami, dwójka jego kolegów już nie żyła. Trzeci dogorywał. Ze łzami w oczach Hadrian wyciągnął służbowy pistolet i wetknął go swojemu towarzyszowi do ręki.
– Powiedz… Krystianowi… – W oczach Łukasza czaił się strach, gdy patrzył na broń. – To bez sensu, jak… Jak koń.
Rozległ się strzał.
Nie było czasu do stracenia. Hadrian zabrał CKM i kolbą wybił dziurę w ścianie. Słysząc, że bojowniczki szybko zbliżają się do niego, odwrócił się i z okrzykiem na ustach oddał jedną, długą serię w ich kierunku. Strzelać przestał dopiero gdy zabrakło amunicji.

Po przedostaniu się na drugą stronę, Hadrian rozejrzał się. Stał za ladą w jakiejś Pizzerii, w której co ciekawe wciąż była masa półproduktów, nie mówiąc już o całych, zostawionych i niezjedzonych pizzach, czekających na swojego konsumenta kilka dobrych miesięcy. Szyby były z zewnątrz zamalowane na czarno, drzwi zabite deskami - żadna się nie domyśli że to tu znajduje się poszukiwany anon. Ryzyko i atak frontalny na siedzibę femek też nie miał sensu, bo i tak nic to Hadrianowi by nie dało – przez swoje afiliacje polityczne nie mógł liczyć ani na przywrócenie do rangi generała, ani choćby nawet na powrót do łask. Skulił się więc w kącie, owinął folią aluminiową – w razie gdyby wróg miał wizjery na podczerwień – i zasnął zakopany w pudełkach po pizzy.

Następnego dnia wychynąwszy się przez dziurę którą zrobił w trakcie ucieczki, zauważył, że zwłoki kobiet wciąż są w tym samym miejscu. Zaskoczony swoimi własnymi myślami podszedł do jednej z nich, ściągnął jej spodnie i bielizne, i mimo smrodu dochodzącego z zimnej, owłosionej pizdy, począł ruchać trupa. Po jego policzkach spływała rzeka łez, kiedy wyobrażał sobie jak mogłaby się

inaczej ich historia potoczyć – on mógł się podszyć na Wizażu pod milionera, spotkać się z nią w realu, ożenić się i mieć trójkę dzieci.
– BOGA NIE MA! – Wykrzyknął, wypełniony egzystencjalnym bólem.

Po południu zaczął mu doskwierać głód, rozejrzał się więc za czymś do jedzenia. Ku jego zdziwieniu, pod ladą znalazł sekretny przepis na pizzę. Odpalił piec, z trudem przygotował ciasto, znalazł ser, przyprawy…
Brakowało mięsa.
Jeszcze raz wrócił do trupów pozostawionych w sąsiednim lokalu. Wyciągnął wojskowy nóż i z pośladków kobiety wyciął kilka plasterków.

Pizza była wyborna.

Mijał trzeci dzień i Hadrian stawał się coraz lepszy w robieniu pizzy. Zza zabarykadowanych drzwi rozległo się mocne stukanie. Ktoś go szukał. Wyprostował się i zajrzał w dziurę za swoimi plecami. Nikogo nie było. Wyciągnął nóż i podszedł kilka kroków w kierunku z którego dochodziły dziwne odgłosy. Rozpierając ostrzem deski, ujrzał Hadrian znajomą twarz swojego przełożonego. Za nim stało kilku mężczyzn oddziału Beta. Był uratowany.

Po zakończeniu hospitalizacji Hadrian otworzył pierwszą pizzerię w Zonie. Na podstawie jego historii powstała również książka „Pizza i dziwki".

Aczodin

Z koszmaru wyrwało mnie poczucie wszechogarniającego strachu i nienawiści. Zdyszany i spocony siedziałem przez chwilę nago na sofie zajętego przeze mnie mieszkania. Rozejrzałem się po pokoju. W porządku, lochy uwiązane na swoich miejscach. Poranny twardziel nie dawał mi spokoju, skorzystałem więc z najbliższej wizażystki. Kiedy zaspokoiłem swoje zwierzęce chucie, przypomniało mi się o potrzebach ducha.
Na stoliku przed telewizorem pełno było pustych opakowań po lekach, również po tym słynnym Aczodinie™, jednak brakowało chociażby odrobiny właściwej substancji psychoaktywnej. Tylko jebana piramida pustych opakowań, niczym miniaturowa świątynia zakłamania.
W poszukiwaniu biletu powrotnego do właściwej gęstości, zawędrowałem do kuchni. Znajomy anon smażył coś na patelni, różowo-fioletowy głośny zapach unosił się nad nią. Facet był karaluchem, ale nie zdziwiło mnie to wcale. W cwiortej genszczości, fenomeny ludzi często zastępowane są przez ich właściwsze, symboliczne formy. Spytałem go, czy ma coś na ból głowy. Odpowiedział ciepłym, owocowym, jakże niepasującym do aparycji głosem, żebym się ogarnął z ćpaniem i może coś zjadł. W brzuchu burczało mi z głodu, ale pedalski kolor zapachu jego żarcia odbierał mi apetyt, więc grzecznie podziękowałem i zapewniłem, że zjem coś na mieście. Owinąłem się leżącym w przedpokoju szlafrokiem, założyłem płaszcz z wieszaka i ruszyłem na obchód po odbitej ostatnio z rąk Wizażu dzielnicy.

Niczym cień sunąłem pustą ulicą. Z daleka pozdrawiały mnie anony, wyprowadzające wizażanki na prowizorycznych smyczach. Głowa mi pękała. Głośny, ostry blask słońca ranił oczy i uszy. Na granicy dwóch gunszczosci życie jest cierpieniem. Zebrałem się w sobie i spróbowałem zdefiniować rzeczywistość dookoła. Drzewa zamigotały, widziałem zawirowania ich aur, szare bloki drgały i ociekały tłustymi śladami zamieszkującego je przed paroma miesiącami sebostwa.

Przerwałem trans. Od mojego pierwszego przejścia minął raptem tydzień, na tym poziomie nie potrafiłem jeszcze radzić sobie bez wspomagaczy oferowanych przez alchemików z /thc/. Przede wszystkim przeszkadzało mi towarzyszące od przebudzenia obrzydliwe uczucie.

Negatywna aura anonimusów nie była dla mnie ni-czym nowym. Ta desperacja, seksualne napięcie i mizoginia pachniały ostro, niczym musztarda, albo cebula, połyskiwały nad ich głowami delikatnie, jednak miały w sobie coś… Szlachetnego. Taką trudną do opisania dumę i piękno męskiej dzikiej inteligencji. Coś takiego musiały mieć w sobie starożytne greckie uczty, na które mędrcy przyprowadzali swych młodych kochanków.

To uczucie było inne. Pachniało krwią i spermą, kałem i łzami, winem i chlebem. Niczym wielka chmura unosiło się nad miastem. Skupiłem się na nim. Umykało mi, wciąż niezdefiniowane, coś przychodziło mi na myśl, ale co, czyja to obecność, tego demona, potwora, zbrodniarza? Towarzyszyła mu inna, mniejsza, uniżona… Locha? Nie. Czuć rozbawienie, figlarność, a przecież wizażanki nie mają poczucia humoru. Śmieszek, tak, atencyjna kurwa.

Na poły płaszcza zaczęła kapać krew. Otarłem nos wierzchem dłoni. Aczodin. Potrzebuję Aczodinu.

Jeszcze raz przetrzepałem kieszenie płaszcza i szlafroka. Znalazłem tylko parę bezwartościowych tutaj złotych, jakieś papierki, zwinięte Cottonworldy w wariancie bokserki i telefon. Założyłem majtki, a resztę poupychałem z powrotem. Może coś się znajdzie w domach. Cieszyłem się zasłużonym szacunkiem anonów, zanim wycofałem się z polityki i wstąpiłem na ścieżkę oświecenia, poprowadziłem kilka udanych rajdów na osiedla Wizażu. Sprowadzone branki pozwoliły wszystkim anonom z byłego Osiedla Piastów (obecnie przemianowanego na Prządlaka) na regularne zaspokajanie potrzeb, były też tanią siłą roboczą.

Wpadła mi do głowy inna myśl. Za granicami osiedla było parę pustych bloków. W jednym z nich schroniła się garstka /fa/nonów, politykujących raków i eks-wygrywów. Ponoć mieli tam destylator i laboratorium, doskwierał im natomiast brak loszek. Idealnie. Ster prawo na burt.

Papaj stał na szczycie wieżowca, w którym dawniej mieściła się serwerownia Wykopu. Jego rozwiana biała szata upodobniała go do Sarumana z filmów Jacksona. Żółta skóra błyszczała w porannym słońcu. Oczy miał zmrużone, drapieżnie omiatał Zonę wzrokiem. Nie bał się uzbrojonych w lornetki /mil/anonów patrolujących okolicę. Wczoraj jego knaga zasmakowała krwi. Był w pełni sił. Śmiecie z trzeciej gęstości nie mogły go tknąć. Rajzer siedział u jego stóp, ziewał znudzony oczekiwaniem. Przesuwał opuszkami palców po kolanach ojca, jego udzie, w końcu kroczu. Pawlacz mruknął niezadowolony i strącił jego rękę.

– Co my tu w ogóle robimy, papo? - Papież spojrzał na niego, jak na debila.

– Polujemy oczywiście.

– Przesiadując na dachu? – Łukasz zrobił naburmuszoną minę.

Gaweł zignorował kochanka, stanął na krawędzi. Boge, ty kurwo – pomyślał. Spodobało mu się, więc zrobił to jeszcze raz. Jego stare, żółte ciało przeszył dreszcz. Wszyscy jego przeciwnicy zebrani w jednym miejscu, bez świadków z zewnątrz. Za jednym zamachem pozbędzie się anonów i kurw z Wizażu. One co prawda nie szkalowały go otwarcie, ale ich głupota, pycha i feministyczny bełkot wpędzały go w uzależnienie od bigosu. Do transformacji pozostało już tylko kilka minut. Ojciec pedofilów oczyścił umysł i zaczął taniec.

Na klatce potknąłem się o erise kuca. Leżał rozwalony w poprzek, z głową opartą o schodek. Pomyślałbym, że śpi, gdyby nie to, że kiedy tylko moja stopa zaczepiła o jego bluzę, wylała się spod niej czerwono-żółto-brązowa masa tłuszczu, wnętrzności i fekaliów. Zahartowany codziennym oglądaniem gore, powstrzymałem wymioty. Resztę drogi na górę pokonałem jednak truchtem.

Wpadłem do pierwszego mieszkania. Puste, jedynie zapach przetrawionego alkoholu i moczu sugerował, że niedawno przebywali tu ludzie. Synestezja zmysłowa dawała się we znaki, zaburzała percepcję. Czego tu szukałem?

Jan Paweł drugi przerwał podrygiwania. To uczucie obcej świadomości sugerowało zaawansowanego adepta czwiertej gęszczyści. Prządlak? Nie, jego tu nie ma, przecież nie lurkuje. Aby na pewno? Nie to było ważne. Dochodziła dwunasta dwanaście. Przemiana się rozpoczęła.

Nagłe torsje zgięły mnie w pół. Dziękowałem Eris i Aśtarowi, że nie ruszyłem oferowanego mi przed godziną śniadania. Wyplułem odrobinę żółtej mazi i rzuciłem się do szafek. Wyrzucałem szuflady z meblościanki, przetrząsałem kartony. Aczodin, meta, cokolwiek.

Skóra Największego z Polaków świeciła blaskiem drugiego słońca. Jego zimne oczy nadbiegły krwią, źrenice rozszerzyły się, białka pożółkły. Złota łuska reptiliańskiego emisariusza oblekła ręce, nogi, penisa, który teraz przesunął się na tył i zmienił w ogon. W wydłużonym pysku błyskały ostre kły.

W końcu znalazłem. Srebrny prostokącik z dziesięcioma malutkimi tabletkami. Połknąłem je wszystkie naraz. Ból ustał.

Posłowie

Tabletki podrzucił Wojtylak, zawierały roztwór z raka, od którego umarłem. Papież zatryumfował, jednak nie na długo. Zjednoczone siły anonów okazały się zbyt silne i już po miesiącu głowy Reptipapy i jego syna Rajzera zostały zatknięte na Mur jako ostrzeżenie dla przyszłych intruzów z zewnątrz.

Morał z tej historii jest następujący: anonki, nie ćpajcie nieoznaczonych tabletek znalezionych w mieszkaniach nieznajomych.

Filary Wiary

Budowa Świątyni Opatrzności Testo przeciągała się już dobrych kilka lat. Mimo wszystko, gmach już teraz budził ogromne wrażenie. Bogate, pełne przepychu wykończenie elewacji, ogromna kubatura kamiennej budowli czy choćby oryginalne podejście do architektury powodowały opad szczęk turystów spoza Muru, oraz pielgrzymujących anonów, którzy albo mieszkali za daleko by podziwiać budowlę w pełnej krasie, albo po prostu żyli pod ziemią, w mozolnie powstających kompleksach mieszkalnych.

Erin Pavulon pochodził z pokolenia pierwszych ludzi urodzonych w Zonie. Tak jak wielu jego rówieśników urodził się dziewięć miesięcy po pierwszej, i zarazem największej fali gwałtów. Do siódmego roku życia wychowywany przez matkę, od początku robił wrażenie zdolnego. Na szczęście dobra ręka ojca wyprowadziła go na dobrą drogę i nadała odpowiedniego spierdolenia, obciążając liczne talenty Erina wielkim brzemieniem lenistwa i tendencji do uzależnień.

Gdy skończył lat siedemnaście, wyprowadził się z domu. W związku jednak z brakami na rynku mieszkaniowym, zmuszony został do wyprowadzenia się za Mur, do małej wioski tuż przy bramie do Zony. Po skończeniu technikum został przyjęty do pracy jako urzędnik budowlany niższego szczebla, przydzielony do administracyjnej obsługi państwowych inwestycji.

Od tego czasu minęło parę miesięcy, a z pensji ledwo mógł się utrzymać. Dorabiał więc na inne sposoby, jednak jego marzeniem było zostanie rozpoznawalnym poetą. Bezsennymi nocami próbował zdobyć Natchnienie, stworzyć coś, czym wniesie w serca anonków powiew radości i dumy, coś co zjednoczy naród.

Rankiem maszerował na plac budowy.

– Dwadzieścia europalet krawężników do obudowy wieży 2 w skrzydle B. – Powtarzał sobie przeglądając fakturę. – Zgadza się, możecie przejechać.

Nie była to bardzo wymagająca praca. Po prostu podpisywanie, ogarnianie i przerzucanie papierków. I oczywiście raporty. Plusem było też to, że mógł przyglądać się majestatowi budowli z bliska.

W wolnym czasie pisał.

Karaceńskie zbroje Prawdy są orężem
Idziemy do boju z cebulackim wężem.
Prowadzi nas Prorok, jemu cześć i chwała
Ile Cię trzeba cenić dziecięcina pała?

„Nawet nieźle mi to wyszło" – uśmiechnął się w duchu. Ktoś zapukał do drzwi jego biura. Ze zdziwieniem odkrył, że jest to jakaś kobieta.

– Witam, Marianna Nowaczyk, Kara TV. – Przedstawiła się, podając dłoń. Do marynarki przyczepioną miała licencję legalnie uniemożliwiającą zniewolenie jej.

„Widocznie obciągnęła komuś ważnemu".

Tego typu licencje dotyczyły raptem kilkunastu kobiet w całej Zonie. Tych, które wykazywały się charakterem mniej dziwkarskim niż typowe przedstawicielki Wizażu, i tych, które były bardziej przydatne do pracy umysłowej niż ruchania. Co prawda to prawda, bo o ile Marianna nie była jakaś ohydna, to też nie była najbardziej urodziwą kobietą jaką kiedykolwiek widział Erin.

– Co panią tu sprowadza? – zapytał chłodno.

– Przyszłam zadać panu parę pytań odnośnie tej budowy i przyszłości Zony. – Mówiąc to jednocześnie ręką zaprosiła do środka kamerzystę.

– To chyba wybrała pani złego człowieka do rozmowy, w Wielkiej Pasiece znajdzie pani kogoś bardziej kompetentnego. – Powiedział urzędnik nie patrząc reporterce w oczy, po czym spróbował wrócić do swoich obowiązków. Baba nie dała jednak za wygraną.

– Już tam byliśmy, skierowali nas do pana. – Uśmiechnęła się delikatnie.

Erin rzucił długopis pod monitor CRT swojego komputera, poprawił kuca i znoszoną marynarkę, po czym z westchnieniem wyprowadził gości za drzwi.

– Dobrze, to zaczynajmy. Mietek - cztery, trzy, dwa... – Na palcach odliczyła dziewczyna. – Znajdujemy się na placu budowy Świątyni Opatrzności Świętego Testovirona. Opowie nam o niej jeden z twórców tego dzieła współczesnej architektury, magister inżynier Janusz Bobek.

Prosty urzędnik już chciał zwrócić dziennikarce uwagę, że jednak faktycznie pomyliła człowieka, jednak postanowił nie wyprowadzać jej z błędu. Z uśmiechem na ustach odpowiadał na pytania. W

pewnym momencie, postawił wszystko na jedną kartę i dotknął jej ramienia. Reakcja była ze wszech miar pozytywna.
– Mówiła Marianna Nowaczyk dla Kara TV. – Zakończyła reporterka. – Ech, dobra Mieciu, pakuj sprzęt i jedziemy. Dziękuję panu bardzo.
– Poczekaj chwilę! – zatrzymał ją Pavulon – Może spotkamy się dzisiaj wieczorem? U mnie?

Leżała obok niego delikatnie pochrapując, gdy szybkim ruchem zwinął z jej torebki portfel oraz licencję, drąc ją przy tym na kawałki. Pozostałe fragmenty spuścił w kiblu. Chwilę później do mieszkania weszło dwóch postawnych mężczyzn. Nagle obudzona Marianna próbowała się wyrywać, jednak została szybko obezwładniona i wyniesiona z budynku.
Następnie jeden z mężczyzn wrócił, rzucił na biurko Erina paczkę banknotów, splunął z pogardą pod jego stopy i wyszedł. Resztę nocy poeta-amator pisał beznadziejne wiersze o miłości niespełnionej i pił tani alkohol.

Czym jest miłość? Pasmem udręk i wyrzeczeń
Gorzkim smakiem na samotnej wardze w dzień deszczowy
Łzą, co wypala ścieżkę na policzku
I pustką, co serce ściska jak żelazne okowy.

Miłość jest nocą, lecz nie tą gwiaździstą
Na środku leśnej polany w świetle księżyca
Jest czarna jak smoła, oblepia, pożera
Rzucając na pastwę świtu duszę kaleką.

Miłość jest jak zwierciadło, co Jej obraz odbija
Rozbite na miriady migoczących ostrych szczątków
Wirujących wokół w szalonym tańcu tnącym do krwi
Co nie ma ani końca, ani też początku.

Następnego dnia jak zwykle udał się na plac budowy. Z daleka jednak zauważył, że pod jego kontenerem zrobiło się jakieś zbiegowisko. Stał tam również magister inżynier Janusz Bobek.
– Masz ty rozum i godność człowieka? - Z wyrzutem zapytał Bobek – Coś ty najlepszego odjebał, człowieku. Za taki trolling grożą bagiety!
– Implikowanie... - Buńczucznie mruknął Erin.
– Sranie dupanie. Jesteś zwolniony, tu masz oficjalne pismo z Pasieki.
Odchodząc z placu budowy, Pavulon przewidywał początek ciężkich dni. Udał się więc na targ, by z oszczędzonych pieniędzy zakupić trochę jedzenia na najbliższą przyszłość. Wróciwszy do domu, pogrążył się w pisaniu.

Najczarniejsze chwile świadomości karą
Ból istnienia wszego spierdolenia miarą
I chociaż sam dla siebie jestem mordercą
Wszystkie anony same na siebie bat kręcą

Było źle. Bardzo szybko musiał wymyślić coś nowego, inaczej by chyba zwariował. Rymy się nie kleiły, jeden wers różnił się w tonie od drugiego, słowem - była to poezja chuj tier.

Skacowany obudził się w południe. Nie mogąc znieść przebywania w jednym pomieszczeniu ze swoją nieudaną twórczością, ruszył ulicami miasta.

Mijał uśmiechniętych anonów na ulicach, ludzi którzy cieszyli się swoją egzystencją, co jeszcze bardziej doprowadzało go na skraj załamania. Nawet wśród spierdolin był spierdoliną. Szedł tak i patrzył pod nogi przez wiele godzin, aż zmęczony usiadł na ławce przy jakimś placu. Ludzi na ulicach było coraz mniej, więc zaczynał się czuć lepiej. Wciągnął do płuc głęboko powietrze i zamknął oczy. Nagle, dookoła niego wybuchł chóralny śpiew z wielu gardeł.

Jednego zjecie, spróbujecie. Tak się tylko wygłupiam,
może jeszcze nie dojrzałem.
Jak to smakuje poczęstujcie się, żartowałem,
naprawdę lubię się drażnić z ludźmi.
Jednego zjecie spróbujecie tak się tylko wygłupiam ,
może jeszcze nie dojrzałem.
Jak to smakuje poczęstujcie się, żartowałem,
naprawdę masz, masz, masz.

W umyśle Erina pojawiła się euforia, wstał i rozejrzał się. Nie zauważył wcześniej, że siedział tyłem przed jakąś pomniejszą świątynią Testo. W środku trwała msza. „To musi być znak" – pomyślał i wszedł do środka podejmując śpiew. Maszerował dalej w stronę ołtarza.

Tu dla ciebie pomarańcza skurwysynu,
tu dla ciebie pomarańcza, kurwo niebieska.
Tu dla ciebie pomarańcza skurwysynu,
tu dla ciebie pomarańcza,
nie dla psa kurwa, nie dla śmiecia - dla pana to.

To było zbyt wiele dla wrażliwego poety. Padł krzyżem, twarzą do ziemi, a po policzkach spływały mu łzy.

Po zakończeniu mszy, kapłan zaprosił Erina na zatestię. Ugościwszy go kawą, ciastkami i cyckami podręcznej, zaczął wypytywać go o jego samopoczucie i życie duchowe.

– Wiesz OPie, myślałem że straciłem wiarę dawno, dawno temu… – Powoli cedził każde słowo poeta. – Jednak dzisiaj przekonałem się, że Testo jest z nami zawsze. Uratował mnie przed samobójstwem, jestem tego pewien.

– A czym się zajmujesz, dziecko? – Z troską w głosie zapytał duchowny.

Erin wzruszył ramionami.

– Byłem urzędnikiem, ale mnie zwolnili. Chciałbym być poetą, jednak kompletnie straciłem radość z życia, a nie chcę pisać smutnych kawałków.

Gospodarz powstał i podszedł do małego kuferka stojącego w rogu pomieszczenia. Wyciągnął z niego niewielki plik banknotów.

– Masz, to dla ciebie. – Włożył Erinowi papiery do ręki. – To twoja nowa pensja.

Nie były to wielkie pieniądze, ale wystarczające żeby przeżyć.

W ciągu kolejnych miesięcy Erin Pavulon stworzył najpiękniejsze hymny ku czci Testo. Mecenat Kościoła otworzył mu również drogę ku komercyjnym sukcesom. Lata później, gdy kończył swoje magnum opus „Filary Karachana", był już uznanym poetą i szanowanym człowiekiem. Zmarł na syfilis w wieku 34 lat.

Pozostawił po sobie ogromny dorobek, a wkład który wniósł w rozwój języka anonów był bez porównania większy niż jakiegokolwiek czana z czasów przed założeniem Zony.

Filary Karachana

Zgubiwszy się kiedyś w Wielkiej Świątyni
Rażony w ekstazie uniesień religijnych
Błądziłem wiele minut pomiędzy orchestrą
Oczom mym ukazał się obraz Pana Testo.

„Gówno na niebiesiech i gówno na ziemi
Chwała anonowi co się ino leni
Jednak polaczkowatości i cebulowatości
Nie pozbędziesz się bo przywiera do kości".
Więc mówił mi Wielki, a był ubrany
Tak jak mówią starsze karachany
W majtki Kelvin Klein, a w ręce miał nuż
Stałem więc przerażony i pytałem – „Już?".

"Nie, to jeszcze nie pora mój młody kolego
Wezwałem cię do siebie na oświeconego
Byś zobaczył dzień przeszły, obecny i przyszły
Gdyż Filary Kara młode anone pogryzły.

Pomiotły i zdeptały dawne ideały
To co ojce wywalczyli, to one dostały
Potrzeba głosu śród młodego pokolenia
By przywrócić powagę stanu spierdolenia.

Młodzież zgnuśniała i ma ambicje
Każdy ma nadzieję na nobilitację
Chcą się wywyższać, pracować nad miarę
A przecież kiedyś tylko w gwizdek parę."

To rzekłszy Testo zamilkł i wskazał mi drogę
Z raju niebieskiego dać musiałem nogę
Lądując niepewnie na Muru skraju
Życzyłem sobie by kiedyś wrócić do raju.

Rozglądnąwszy się po okolicy
Dookoła dziwni ulicznicy
Jednak dopiero gdy tylko całą Zonę ujrzałem
Że jestem w przeszłości w mig zrozumiałem!

Jak w przyspieszeniu widziałem anonów
Którzy zmarkotnieni płaczą, chcą do domów
Jednak ich domem jest teraz ta ziemia
Jeden anon to zrozumiał i doznał olśnienia!

I widzę gwałty, dziesiątki, setki, tysiące!
Anony się na twarz i cycki spuszczające
Wizaż pokonany i leży u stóp czana
Poznały kobiety co to twarda ręka pana.

A potem jakieś starcia, oznaka wojny
To anon dla anona wrogiem jest dozgonnym
Porządek ostatecznie zwycięża nad chaosem
I tylko nieliczni geje płaczą nad swym losem.

Widziałem mrocznej Ery Kiwiaka królów
Twórców naszych postaw i Kara Filarów
Tych o których pamięć nigdy nie zaginie
Dopóki w naszych żyłach spierdolina płynie.

I rosną świątynie od lewej do prawej
I w głąb, tam gdzie nic nie było dawniej
Gdy tylko na chwilę odwrócę oczy
W tym samym nowe zaskoczy.

Wtem nagle spokój gości w mym sercu
Widzę dla siebie miejsce wśród mędrców
Tych co pomogli zbudować świadomość
Wszyscy pamiętają, każdy jegomość.

Patrzę daleko już w nadciągające czasy
Ogrom anonimowej, wciąż rosnącej rasy
W bogactwo zbliżającej się Karachana ery
Gdy stuleje z powrotem wielkie bohatery!

Spoglądam za siebie by ujrzeć - la boga!
Za murem pozostała jeno jedna droga
Prowadząca od bramy, przy niej mała wioska
Reszta tego kraju to prawdziwa zagwozdka.

Była jakaś wojna, jaka? Sam nie wiem
Zniszczone jest wszystko pod gołym niebem
Karachan się trzyma więc się nie martwię
Przecież za świat zewnętrzny nie krwawię.

Wizja się kończy i czuję jak wracam
Do codzienności, a pamięć zatracam
Szybko biegnę więc po kałamarz
Nie spisać proroctwa - to byłby blamaż!

Widzę jeszcze Testo w oddali
Przez okno napręża mięśnie ze stali
Uśmiecha się do mnie i wiem, że jest dumny
Sekrety większe zabiorę do trumny.

Pamiętajcie młodzieży o Filarach Kara
To wasz jest przywilej, a nie nasza kara!

Erin Pavulon, 22 Zalgon 2042

Drogi wnuku!

Żałuję, że zawczasu nie byłem w stanie do Ciebie napisać, jednak praca w naszej lecznicy jest wyjątkowo czasochłonna, a z każdym dniem przybywa chorych. Coś czai się w tych podziemiach, które tak desperacko próbujemy opanować. Jednakże chciałem podkreślić, że jestem z Ciebie dumny, albowiem jesteś tak samo wielką spierdoliną jak ja czy Twój ojciec, kiedy jeszcze żył.
Marzyłem, żeby na święta przemienienia papieskiego odwiedzić Cię wnuku, jednak na skutek epidemii stomy zmuszony jestem pracować po osiemnaście godzin dziennie. Wybacz.
Słyszałem również od Twoich znajomych, że planujesz zorganizować wyprawę poza Zonę, czy jak się teraz to miejsce nazywa... Przekroczyć Mur i zobaczyć co jest na zewnątrz. Muszę Cię przestrzec, albowiem wiesz pewnie, iż jestem jednym z nielicznych Annów, które jeszcze pamiętają życie „na zewnątrz". Opowiem Ci swoją historię, i mam nadzieję że potraktujesz ją jako przestrogę.

Pamiętasz pewnie Dzień Wstydu – gdy wszystkie anony i wizażanki umieszczono w Zonie. Powodem tego było nasze nieprzystosowanie do społeczeństwa. Urodzony w mieście zwanym wtedy Katowicami, a obecnie Stalingradem, w roku 1987, podpisałem na siebie wyrok dokładnie dwadzieścia lat później, po raz pierwszy odwiedzając Erischan. Dlatego również – a nie tylko ze względu na mój podeszły już wiek – jestem znany jako starociota. Kraj w którym przyszło mi żyć był pogardliwie nastawiony do mojej egzystencji. Kobiety unikały mojego towarzystwa, ludzie śmiali się mi w twarz, nawet rodzice traktowali mnie jako osobę niepożądaną. W moim własnym, rodzinnym domu! Całe państwo pogrążone w paranoi niejako wpychało mnie do Wielkiego Internetu. Tam też znalazłem przyjaciół na dobre i złe.
W ciągu moich siedmiu lat lurkowania, stworzyłem tysiące obrazków, zniszczyłem życie dziesiątkom ludzi, napisałem ponad dwadzieścia długich past, krótkich zaś nie zliczę. Głosowałem na PSL, kradłem

dane do facebooka, odpowiedzialny jestem pośrednio za samobójstwo Shoguna i Michała Białka. Słowem – od zawsze starałem się być dobrym anonem i nigdy – podkreślam – nigdy, nie białorycerzowałem.

Wtedy też, w ostatnich miesiącach życia Karachana, podjąłem decyzję – chciałem pomóc trochę ludziom wokół siebie, wyciągnąć do nich dłoń i spróbować otworzyć się na świat. Zacząłem studia medyczne, poznałem loszkę, chodziłem na imprezy ze śmieszkami. Moje życie zaczynało przybierać jakości typowej dla Zewnętrza, a czas który mogłem poświęcić na lurkowanie zmniejszał się coraz bardziej. Po kilku miesiącach przestałem wchodzić w ogóle na czany, nie mając przy tym wyrzutów sumienia.

Gdy władzę przejęli Oni, zostałem ściągnięty z ulicy, związany, przetransportowany i wrzucony do Zony. Byłem zszokowany, gdyż w jednej chwili odebrano mi wszystko,
wszystko na co pracowałem przez kilka ostatnich lat. Większość anonów, która doświadczyła podobnego losu jeszcze wiele miesięcy dochodziła do siebie. Ja wziąłem się w garść i ujrzawszy ogień rewolucji w oczach spierdolin pojąłem wreszcie swoją lekcję. Sranie w sensie ruchanie to rak, a moja kara była jednocześnie szansą na odkupienie swoich win w służbie anonom.

I oto jestem, kilkadziesiąt lat później – szacunek i podzięka w oczach anonów i ich niewolnic daje mi wciąż siłę do dalszej pracy. I choć teraz już jako Naczelny Medanon, wciąż nie waham się stanąć przy pacjencie i pożartować z nim na temat tego ile czasu mu zostało.

Nie wiem też czy pogłoski o wojnie za Murem są prawdziwe. Jeśli są, jest to dodatkowy powód żebyś siedział w domu. Jeśli nie, rób co uważasz. Chciałem tylko przekazać Ci mądrość, którą nabyłem bolesnym doświadczeniem, którego nie chcę żebyś kiedykolwiek doświadczył. Człowiek może wyjść ze spierdolenia, ale spierdolenie z człowieka nigdy. I może będzie Ci się zdawać, że na Zewnątrz są tacy sami ludzie jak tu, ale i tak wrócisz. Inna sprawa, że kiedyś Mur miał służyć pilnowaniu nas, żebyśmy nigdy nie opuścili Zony. Teraz to my obsadzamy Mur. Teraz to MY, Anony strzeżemy naszej prywatności i prawa do śmiesznych obrazków. Mam nadzieję, że to da Ci do myślenia mój najdroższy wnuczku.

Żegnam się z Tobą nieśmiertelnymi słowami Papieża Robaka:
„Jebać małe dzieci, jebać jebać nic się nie bać."

Dziadek

CZĘŚĆ V
Ale faza, ja pierdole

Wstęp
Wyjątek ze świętej księgi Plaan Jest Prosty

(…) I rzekł Klejnot Nilu, Testo, Pomarańczowy Władca tysiąca Rolexów: „ty polska kuhrwo złodziejska piehdolona, ja twój Pan, Żyd twój każę wziąć ci ich i wznieść Mur". A polski pies, ten-który-spożywa-stolec-jak-bath'on, patron szmat, wielki ciemiężyciel, wygryw i śmiesheek uląkł się gniewu Testo i groźby Sztumu. Zbudował tedy z palonego na słońcu łajna wielbłądziego, plastali, gum turbo i grafenu Mur dookoła. Umieścił ich za Murem i odszedł zadowolony, bo nie zostawił w Murze choćby szczeliny najmniejszej a podczas gdy Boski odwrócił swój wzrok wrzucił jeszcze śmiesheek za Mur kurwy jadowite, węże podłe ze swego plugwawego państwa. Dumny był śmiesheek, że chytry niczym liseł podszedł boski plan Testa. Lecz Klejnot Nilu tylko uśmiechnął się w swojej mądrości i bogatztwie widząc jak bardzo zaślepiony był śmiesheek i jak cieasna była jego głowa. Wtedy to też rozpoczął się wielki sztorm, niebiesia zaświeciły jasnością tysiąca słońc a na królestwo śmieeshka zstąpił z Otchłani sam Cenzopapa - Złoty Człowiek, rozrywając odbyty dzieci śmieeshka swym straszliwym pastorałem. (…)

Praxis

Dzielnica Południowa, warstwa -4. Dział badań i rozwoju technologicznego /tech/ wita. Cichy, syntetyczny, acz przyjemny głosik odezwał się z głośniczka znajdującego się na środku dużej żeliwnej śluzy a postać z chińskiej bajki zawtórowała mu z wdziękiem dygając na niewielkim ekranie powyżej. Coś zasyczało i hydrauliczne podnośniki uniosły śluzę, ukazując oczom długi korytarz oświetlony jedynie kilkoma świetlówkami. Ściany, choć ledwo dostrzegalne z pod plątaniny kabli, rur i światłowodów również i tutaj były przyozdobione w dziwaczne malunki. Tu jednak motywy malowideł były inne, dominował motyw czarnowłosego mężczyzny w zestawieniu ze słowem „roladka", były też schematy obwodów elektronicznych, długie linie kodu w ezoterycznych językach, wzory dziwacznych cząsteczek chemicznych i szczegółowe ilustracje anatomiczne dziwacznych istot. Tu i ówdzie między kablami błyskały zielone i niebieskie diody, a krajobraz uzupełniał wyraźny, miarowy szum maszynerii przybierający na sile gdy szło się w głąb korytarza. Na końcu znajdowała się kolejna śluza, która gdy tylko uniosła się w górę, odsłoniła widok zupełnie innego świata. Jeśli olbrzymie podziemne fabryki przetwórczo-produkcyjne na niższych poziomach można by porównać do mechanicznych trzewi technologicznej potęgi k'Ara, to /tech/ musiało by być mózgiem. A pomyśleć, że zaczęło się tak trywialnie. Po rewolucji stulejarskiej kiedy zaczynało brakować dóbr i żywności, wydawało się, że (wtedy jeszcze) Zona stanie się zbiorową mogiłą dumnej rasy anonów. Lecz wtedy też powstały pierwsze prymitywne jeszcze bioreaktory fermentujące fekalia na polimery z których drukarki 3D mogły produkować narzędzia, ubrania i części. Założono hodowle hydroponiczne wszelakiej roślinności, a bio i med anony przystąpiły do pierwszych eksperymentów nad nowymi gatunkami. Za niedługo został wymyślony pierwszy szczep drożdży proteinowych, które obecnie są standardową, pełnowartościową karmą dla kukiełek. Kuce natomiast wykucowały pełną automatyzację wszystkich procesów, dzięki czemu produkty w k'Ara nie wymagają wysiłku chudych rąk anonów. Projekt WAIFU okazał się strzałem w dziesiątkę kiedy tylko pierwsza powołana w ramach niego sztuczna inteligencja opuściła wirtualną kołyskę i zawitała na przepastnych przestrzeniach dyskowych k'Ara.

Ostatnia warstwa

Światło delikatnie muskało zakurzone mozaiki przedstawiające zwycięstwo św. Williama Herringtona nad przeklętym revenantem Lukasa Rajzera, a smród zwierzęcych wnętrzności ułożonych w święte znaki „xD" „[cool]" i „[cześć]", wypełniał świątynię dziwną aurą spokoju. Figury św. FUCK YOU - jak zwykle przedstawionego w skórzanej uprzęży z ćwiekami – oraz półboga Fekalia – ach ta cudowna pomarańczowa czapka i czarne okularki, zdawały się z ciekawością przyglądać osobom podążającymi za kapłanem. Dla nich, obcych w tej cudnej społeczności, okazały chram był okazem tzw. „Bluźnierczej architektury" i wywoływał u nich obrzydzenie, ciekawość i zażenowanie połączone z konsternacją.

– Czyli mówicie że pochodzicie zza Muru? – głos Sebasmiliarda, głównego kapłana Victorii Se ras, bogini przemiany człowieka, drgał z rozbawienia. – Ale proszę nie opowiadajcie mi bajeczek. Nawet najstarsze starocioty wiedzą, że za Murem nie ma nic wartościowego. Miasta i wioski szlag trafił. Za Mur odchodzą ci którzy odeszli w czwartą gęstość i tam żyją w swoich rajach, zbudowanych w nieeuklidesowych przestrzeniach.

– Czwarta gęstość? – zapytał mężczyzna idący za nim.

– To wasza filozofia i pojmowanie metafizyki są tak słabe? Ciężko znaleźć tak zacofane osiedle. Chyba, że na samym dnie. – Zasępił się starzec, po czym jego oczy zalśniły świętym zapałem. – W religii fałszywego boga ofiary zwali to „łaską ducha świętego". Oczywiście to prosty, co nie znaczy łatwy proces oświecenia umysłu i w efekcie wstąpienia na wyższy poziom egzystencji, na którym sfera materii ustępuje sferze ducha tak silnie, iż byty świeżo „wyniesione" są bardzo skonfundowane, gdyż świat duchów ma wymiary które nie są proste i przez to wyrzuca je daleka za Mur, na pustkowia. Tam ich przemiana może trwać - rozumiesz ten koncept?

– Tak jakby… – Odpowiedział mężczyzna, głaszcząc się po łysinie, co dawało jasną oznakę, iż nie zrozumiał wiele. Sebasmiliard jednak uznał, że nie ma czasu tłumaczyć mu zagadnień filozoficznych. Kiedy nagle na granicy jego czaszki, w miejscu gdzie styka się z pierwszym kręgiem poczuł znajome ukłucie. Ukłucie ciekawości. Ciekawości wywołanej zajściem, mającym miejsce.

– Wybacz moje pytanie, o Chory Skurwysynu, ale dlaczego twoja kukiełka jest krnąbrna względem ciebie? - Po tych słowach odwrócił wzrok w kierunku niskiej szatynki, towarzyszki przybysza.

Marek nie miał żadnej sensownej odpowiedzi. Katarzyna pierwszego dnia pobytu zmyła mu głowę za to, iż pozwala na to, by tubylcy byli względem niej chamscy. Widać informacje rozchodzą się szybko w tym mieście, otoczonym Murem obronnym strasznie kontrastującym względem zabudowań wewnętrznych, Nie mógł powiedzieć, że pani major to jego przełożona, gdyż każdy tubylec pomiatany przez kobietę był automatycznie klasyfikowany jako swoisty untermensch. Kurwa, według danych z archiwów ten cały wykwit na środku pustkowia, był na początku miejscem zsyłki dla tych których dawne rządy nie akceptowały jako równe reszcie mas, czyli właśnie podludzi. Nikt nie wie jakim cudem przetrwali wojny nanotechnologiczne, które zniszczyły nie tylko dużą część środowiska naturalnego, ale i gospodarki dawnych potęg. Natywni mieszkańcy wytworzyli tu dziwną kulturę, która według wcześniejszych raportów i badań antropologicznych na ich podstawie, cechowała się największą dyskryminacją kobiet w historii. Wtem Marka olśniło.

– Bo co się będę przejmować tym co do mnie szczeka ta plaża? - Użył usłyszanego określenia. – I tak nie jest jakoś specjalnie przydatna, abym się nią przejmował. – Wyśpiewał wręcz Marek, patrząc jak jego przełożona robiła się fioletowa na twarzy z furii, ale po dokładnym instruktażu nie śmiała się odezwać, „w myśl zasady jeśli wchodzisz między wrony, musisz krakać jak i one".

– Słuszne i roztropne to słowa. Sam Król Bogów, Klejnot Nilu traktował tą płeć tak jak się traktować powinno. Nic nie wniosły do rozwoju k'Ara poza wypluwaniem kolejnych larw w celu przedłużania gatunku – Sebasmiliard ignorując minę pani oficer, spokojnie kontynuował wzdłuż nawy, feerię kolorów jaką tworzyło na podłodze światło z witraża, z wizerunkiem Majnkrawda, boga architektów i kopaczy w otoczeniu jego wielu apostołów m.in. Julianismusa, Buddy i Saue. Zbliżali się do wielkiego pomnika potężnie umięśnionego mężczyzny z dwoma zegarkami.
– Tędy, jest tam miejsce gdzie mogę wam streścić co wiem. – Kapłan Córy Alucarda skręcił w lewo w kierunku nawy bocznej. Minęli wolnym krokiem cenobitę Malkava i jego anorektyczną długowłosą blond-kukłę Trollie. Szmata i jej pan zajmowali się właśnie odtwarzaniem jednego z niewielu egzemplarzy książki „Pizza i dziwki" z pierwszego wydania, będącym nieocenionym źródłem historycznym, mówiącym o czasach Rewolucji Stulejarskiej, kiedy k'Ara nazywano jeszcze Zoną i o formowaniu się Pierwszego Ładu Czanów.
– Sebasmiliardzie! - Wysoki głos Malkava był równie przyjemny, jak wciskanie sobie zardzewiałego pilnika w cewkę moczową. Był tak zajęty konserwowaniem książki, iż nawet nie podniósł wzroku. - Inkwizytor Lucjan prosi cię o twoją obecność, podczas, hm, „uzyskiwania informacji" od człowieka, znalezionego bardzo nisko w głębi.
– Jak głęboko?
– Około 130 poziomów w dół, ojcze Sebasmiliardzie – wtrąciła Trollie.
– Dziękuję, moje dziecko – Sebasmiliard obrócił swe żółte tęczówki ku pani major. – Świeć dalej przykładem, bo coraz ciężej o kukiełkę, która jest w stanie przydać się i być przy tym pokorną. Malkavie, masz moje gratulacje. – Zwrócił się do młodzieńca w białej szacie z czerwonym wizerunkiem Lisa Rugbysty. — Idealny wybór na źródło twoich larw.
Malkav nie odpowiedział nic, jedynie uśmiechnął się i odwrócił wzrok ku Marii „Trollie" Troille. Kiedy jego wzrok mijał powiększone piersi, będące przed ciążą jedynie dwoma lekko wypukłymi sutkami na płaskiej klatce piersiowej i doszedł do już widocznie uwypuklonego brzucha, uśmiech się poszerzał. Co dziwne w sposób, który można określić jako ciepły i pełen troski, co wywołało niejaką konsternację u Marka i pani major, bo któż mógłby się spodziewać uczuć wyższych u ludzi żyjących – i co gorsza tworzących tak obrzydliwą kulturę, w której drugi człowiek był jedynie instrumentem tego który mógł go zdominować.
– Dziękuję, Maria jest wartościową istotą i bardzo dobrze koi moje złe nastroje.
Wzrok uśmiechniętej pary spotkał się, po czym ku zaskoczeniu wszystkich, w tym Sebasmiliarda, Malkav spuścił wzrok i oblał się lekkim rumieńcem. - Ojcze, chyba goście się niecierpliwią. - Ponaglił zebranych, po czym powrócił do konserwacji, a jego mimika przyjęła chłodny wyraz.

Kapłan pożegnał błogosławionego przez Liseła cenobitę i prowadził dalej parę w wojskowych mundurach połączonych sił polsko-ukraińskich. Zbliżyli się do wielkiego fresku. Wykonany wielkim kunsztem malunek na tynku emanował groteskową aurą, szczególnie w obliczu historii metamorfozy ze spierdolenia w potężną machinę ekonomiczno-społeczno-technologiczno-industrialną jaką stało się k'Ara, znane także jako szczyt Kurahenu.
– Od czego zacząć? – Sebasmiliard zapytał rozluźnionym tonem, przypominającym raczej wesołość nowocioty, niż, częściej oczekiwane po kimś o jego statusie, powagę i chłód.
– Może od początku, starcze. – Rzuciła pani major. To był błąd, bo każdy mieszkaniec warstwy powierzchniowej – i była duża szansa, że obywatel warstw od 1 do 5, wiedział, iż Główny Kapłan Victorii Se ras jest przeczulony na punkcie swojego wieku, wielokrotnie wydłużonego drogimi kuracjami biotechnologicznymi, z których słynęła warstwa 4, zwana Praxis. Silny plaskun w ryj

wywołał dość szybką utratę grafiki i dźwięku u Katarzyny Szymczak, majora polsko-ukraińskiej Armii Odnowienia.
– Mówisz, że te „warstwy" zostały odkryte sto metrów w głąb ziemi? Nie wykonaliście ich sami?
– Według archiwów, tak było. Zresztą w momencie ich odkrycia, anony nie miały możliwości, aby wykuć coś takiego w litym bazalcie tak wiele poziomów w dół. Co ciekawe, nasze geologoanony stwierdzili, iż ta skała musiała tu zostać przytaszczona. Nie mogła powstać tu naturalnie. Zresztą dziwi nas brak jakichkolwiek śladów obróbki chemicznej, bądź użycia ciężkiego sprzętu.
„Głowa. Tępy ból. Ciekawe, kogo boli głowa? A no tak: mnie" – myśl mknęła przez neurony pani major.
– To nie do pomyślenia! – Twarz Marka była pełna niedowierzania, jak słowa małej dziewczynki skierowane do pedofila. Tak jak nieme błaganie Kaśki, by ból z czaszki ustąpił.
– Już przed odkryciem megastruktury, miewaliśmy problemy z Czwartą Gęstością. A to revenant Lukasa Rajzera i jego fałszywy Papież Polak ulepiony z jego niechęci, a to masowe niestabilności.
– Revenant?
– Chcesz wiedzieć, co to jest? Zdarzyło się to już piętnaście razy. Osoby martwe wracają w „ulepszonych" formach. Jeśli myślisz, że ktoś jest bezdusznym bydlęciem, bez rozumu i godności człowieka, to jest tylko łagodnym barankiem w obliczu samowskrzeszeńca.
– Czekaj, czekaj. Ktoś wstał z martwych? Ty chory! – Marek użył zasłyszanego wcześniej określenia.
– Chciałbym trollować. – Zasępił się żółtooki kapłan. – Skurwiele łamią prawa fizyki. Czekaj, nie! Oni podświadomie sięgają do prawideł natury, których my nie jesteśmy w stanie zgłębić.
– Chyba śmiesz żartować. Oczekujesz, że naprawdę w to uwierzę? – Skwitował to niepewnym uśmiechem.
„To jest ciekawe", pomyślała major Szymczak i podpełzła do rozmawiających. Sebasmiliard podał zdjęcia wykonane polaroidem porucznikowi. Oczy Marka zrobiły się wielkie jak odbyt na otwarciu. Na zdjęciach widać było chłopca podnoszącego głaz na jednej dłoni.
– A po otwarciu poziomów zjawiska się nasiliły. Jednakże dzięki technologicznemu zrozumieniu Czwartej Gęstości i przy pomocy Króla Boga Boro Casso, udało nam się zlikwidować zagrożenie Revenantów.
– W jaki sposób?
– Nie uwierzysz. Najbardziej sztampowe rozwiązanie. Srebro. Boro Casso po zwycięstwie nad rebelią miał fantazję wykonać sobie broń i amunicję ze srebra. W obliczu zagrożenia ze strony Łukasza Przywróconego, dopiero On przy mocy Czwartej Gęstości, przeistoczony w Awatar Billy'ego, mógł położyć kres jego bluźnierczej egzystencji. Dopiero wiele lat później w kompleksie Praxis w czwartej warstwie odkryto, że srebro może być nadprzewodnikiem spekulatywnych cząsteczek Rolewskiego. Czyli, raniąc istotę 4G, robisz zwarcie. Jako, że w przeciwieństwie do zwykłego układu elektrycznego, byt takowy jest chodzącym konglomeratem przepływów mocy, to każde takie uderzenie to wyrok śmierci. Ale to tylko teoria, nie mamy możliwości, aby ją sprawdzić. W każdym razie dziwadła boją się srebra jak dzieci papieża.
– Interesujące.
– Ale wiedz, że anomalie 4G nie są tylko negatywnym zjawiskiem. Zdawały się wybuchy euforii po których efektywność pracy anonów wzrastała siedmiokrotnie. Nasze hydroponiczne rośliny produkowały trzy razy większy plon niż powinny. Średnie IQ wzrasta o... - Sebasmiliard spojrzał do notatnika. – Średnio 0,3 punktu procentowego w ciągu dekady. Przystosowaliśmy się. Prowadziliśmy starannie archiwa i walczyliśmy z ciemnotą. - Zasępił się. – Ale potem na falach radiowych usłyszeliśmy wieści o konflikcie. Że wymknął się spod kontroli. Nanity połączone w sieć uzyskały

świadomość. Nawet my ściśle kontrolujemy nasze AI. Wiemy jakie to zagrożenie. Nasi przodkowie nie mieli innego wyjścia jak zastosować się do planu Wangi, który zakładał exodus do świeżo odkrytego Kurahenu. Wtedy pomieściliśmy się ledwo do czwartej warstwy. Aż ciężko uwierzyć, że sięgamy aż do dziewięćdziesiątego poziomu, dzięki zaawansowanej wentylacji. Cokolwiek działo się na górze, my przetrwaliśmy.

Sebasmiliard zatrzymał się.

– Chciałem cię zapytać o waszą wiedzę na ten temat, ale widzę, że jesteś znużony. Jeśli chcecie przenocować, to mamy parę pokojów z terminalami z dostępem do Super Encyklopedii Kurwo, co pozwoli ci zaspokoić głód wiedzy, a mi trochę oszczędzi to stare gardło. – Zaśmiał się skrzekliwie. – Życzę dobrej nocy.

Marek nie był tak zmęczony i przejęty od dnia jego promocji na porucznika. Był w stanie tylko niezdarnie podziękować. Zabrał ze sobą jak dotąd uważnie słuchającą Katarzynę i ruszyli za służącą do przeznaczonego dla niego pokoju.

– Witam, Ojcze.

– Witam, inkwizytorze.

Wyobraź sobie, że witasz kogoś, kto jest jednocześnie chłodny i opanowany oraz zwierzęcy i nieludzki. Tak, kurwa, patrzysz w oczy pół maszyny, pół bestii, która miała kaprys przyjąć ludzką postać. Witasz jego magnificencję Lucjana Sitko. Kolesia skórującego jeńców z wiosek zdziczałych plemion, zdewastowanych podczas „wypraw eksploracyjnych" na pustkowiu, robiącego sobie płaszcze ze zdartych twarzy, tak iż wygląda w nich jak groteskowy arlekin, bądź obrzydliwa szachownica, w zależności jakie miał zapatrywania na warianty deseni podczas własnoręcznej preparacji tegoż artykułu konfekcyjnego. Wysokiego blondyna o zielonych oczach. Twojego ucznia. Twoje własne dzieło. Jesteś pierdolonym Pigmalionem. Kochasz to monstrum, pierdoloną, kaleką, ojcowską miłością, która mogła zaistnieć tylko do niego. I wiesz, że zniszczyłeś niewinność kogoś, kto kiedyś był wyrzutkiem, ale po to by stał się właśnie tym potworem. Kurwa, ale rozpiera cię duma.

– Słyszałem, że znalazłeś kogoś interesującego na rubieży zamieszkanych poziomów.

– Tędy, Ojcze.

Tak rzadko się odzywał. Tak lakonicznie. Ale całą tą małomówność nadrabiał skłonnością do chłodnego okrucieństwa. Lucjan prowadził Sebasmiliarda w głąb lochów. Mijali rzędy ołowianych drzwi aż doszli do właściwych. Otworzyli je i Sebasmiliard zajrzał do środka. Chłopak. Góra siedemnastoletni. Usmarowany gównem we wzorki, które raczej ciężko by było zidentyfikować.

– Widać, że głupie kukły nie upilnowały go. Chyba następny skrawek skóry będzie kobiecy. – Uśmiechnął się do swoich myśli Lucjan, potem coś sobie uświadomił. - Te głupie kurwy źle założyły mu kaftan! Inaczej by nie uwolnił rąk. Zatłukę je!

Już miał iść, zanieść sprawiedliwość, niosąc ją przed sobą, tak jak egzaltowany Inba Engine niesie zagładę, kiedy krótki przeskok napięć pomiędzy neuronami zatrzymał go w miejscu. – Hm, lepiej niech to najpierw posprzątają.

Nie minęła dłuższa chwila, kiedy na oko trzydziestoletnie, wychudzone kobiety doprowadzały śliniącego się „pacjenta" do stanu jakiejkolwiek używalności. Kiedy skończyły, Sebasmiliarda tknęła myśl, że chyba całe życie ten koleś nie był tak czysty jak teraz.

– Która z was zakładała mu wcześniej kaftan? – Sam ton Inkwizytora był symfonią sadyzmu.

„Pielęgniarki" popatrzyły po sobie przerażonym wzrokiem. Ewolucja to śmieszna rzecz. Czas, który im zajęło wyrzucenie winowajczyni - lub kozła ofiarnego, kogo to szczerze obchodzi – przed szereg, był mniejszy o dziesięć sekund niż trzysta lat temu u ich poprzedniczek postawionych w podobnej sytuacji. Rudowłosa kobieta z hukiem padła na kolana. Inkwizytor pochylił się nad nią.

– No! A teraz moja droga, wytłumacz mi, jak powinno się zawiązywać ramiona kaftana? Dookoła szyi czy pasa? - Lucjan uśmiechnął się tak szeroko, że wyglądał jak amerykańska pułapka na niedźwiedzie.
– Szyi? – Nieśmiały mezzosopran zaskrzeczał. Czyli nie kozioł ofiarny. Lucjan poczerwieniał.
– Dobrze moja śliczna, przynieś mi czysty kaftan i mi go załóż. Jeśli nie uwolnię się samodzielnie, nie spotka cię kara. – Pierwsze słowa cedził przez zęby, reszta zdania przypominała warczenie.

Biedaczka omal nóg sobie nie połamała, biegnąc po kaftan. Kiedy z nim wróciła, rozpoczęła zakładanie tegoż tekstylium Lucjanowi. Każdy kto miał jakąkolwiek, choćby krótką przygodę z kaftanem bezpieczeństwa wie, że zawiązanie go wokół szyi nie zabiera szansy na uwolnienie się. Po minucie Inkwizytor był wolny. Kobiecina klęczała na posadzce, łzy spływały po policzkach na szary uniform. Nie ma już sensu uciekać. Zresztą, dokąd? Lucjan odrzucił ciuch na bok i pochylił się nad nią. Ona podniosła głowę i poczuła jego oddech na policzku. „Cóż, gwałt to nie jest jakaś nadzwyczajna kara" – zdążyła pomyśleć, zanim Inkwizytor skurwysyńsko mocno ugryzł ją w policzek. Krzyk. Krótki, bolesny i pełen zaskoczenia. Ale nie był to koniec. Lucjan szarpnął zaciśniętymi kłami. I znowu. I znowu w akompaniamencie wrzasku. Szarpał ją jak wilk swoją zdobycz. Skóra w końcu puściła. Ofiara upadła i leżała przed monstrualnym mężczyzną, jak mała zgwałcona dziewczynka. Inkwizytor wypluł kawałek mięsa.
– Zabrać mi to z oczu, zszyć, wyleczyć! – Wytarł strużkę krwi z kącika ust, po czym odwrócił się do Sebasmiliarda.
– Kontynuujemy?
Jego dawny mentor tylko przytaknął. Lucjan gestem wskazał celę. Dwie kukły wyciągnęły młodego i już nie bardzo dynamicznego podwieka na zewnątrz, kiedy trzy inne przyniosły krzesła.
– Nie bierzemy go do sali tortur? – Padło z ust Sebasmiliarda.
– Nie ma potrzeby. Zresztą sam zobaczysz.
Usiedli na krzesłach. Przesłuchiwany został usadzony przez pielęgniarki. Zaczął mruczeć pioseneczkę. Lucjan lekko się uśmiechnął.
– Środek na uspokojenie działa?
– Tak, wasza magnificencjo. – Odparła najstarsza stopniem pielęgniarka.
– Co nam powiesz, anonku? – Zwrócił się do delikwenta. Świr podniósł głowę i widać było, że jego logika wraca do jakiegoś ładu
– Byłem na samym dole. Na ostatniej warstwie…
– I?
– SZESNASTA KARTA! ODWRÓCONA! OTCHŁAŃ! CHŁÓD I BÓL! TESTO NAS OPUŚCIŁ!

– Wracacie już? – Sebasmiliard uśmiechnął się z troską.
– Musimy. Przebadaliśmy teren i zaniesiemy poselstwo do naszych. Oni wyślą lepiej wykwalifikowany korpus dyplomatyczny. – Marek odwzajemnił uśmiech.
– To trzymaj się ciepło. - Zafrasował się na moment. – Czekaj, pożegnam cię oficjalnie. Niech łaska Victorii Se ras spłynie na ciebie i twoich bliskich.
- Niech Klejnot Nilu prowadzi i zwycięża. – Odparł Marek, obserwując wyraz przyjemnego zaskoczenia na twarzy kapłana.
– To jest na trochę inne okazje, ale dobre. – odpowiedział.
– U nas zawsze masz miejsce.
Porucznik odpowiedział wyłącznie uśmiechem. Wsiadł na motor i wyjechał przez bramę. Kiedy zniknął za horyzontem, Malkav zwrócił się do Sebasmiliarda:

– Czy to na pewno dobry pomysł? Nie wykonać raidu na ich osady? Nadajnik wskaże ich lokację całkiem dokładnie.
– Też nie byłem przekonany co do rozkazu Króla-Boga. Ale ten chłopak to dobry materiał na anona. W obliczu tego, co może się znajdować na dnie, możemy potrzebować więcej pionków, które można poświęcić.

c.d.n.

12 Dni po drugiej stronie
Dziennik kapitana Korkiego Dupy

22/01/2155 - Lokalizacja - nieznana

Dwa dni temu przemierzając nieprzyjazne korytarze Ostatniej Warstwy, zostaliśmy przeniesieni do tego obcego nam świata. W jednej chwili znajdowaliśmy się w ciemnych pod-ziemiach pod miastem, błysk, i w kolejnej jesteśmy już tu – w szczerym polu, oślepieni światłem dwóch słońc wiszących nad tym zapomnianym przez Testo miejscem.

Mój oddział przed nieoczekiwanym przemieszczeniem składał się z dziesięciu ludzi. Pięciu szeregowców - Antoniego Żygadło, Romana Prodi, Trapa Chwilówki, Andrzeja Lepera oraz Kalasantego Smugglera, radiowca – Korwina Wspaniałego, operatora CKM – Arnolda Kagawy, inżyniera – Bernarda Klusski, medyka – doktora Konstantego Ciołkowskiego oraz mnie – dowódcy.

Po „drugiej stronie" pojawiło się jednak tylko kilku z nas. Nie ma z nami szeregowców Prodiego oraz Smugglera, jak również radiowca Wspaniałego.
Mija kilka godzin od naszego pojawienia się w tym dziwnym świecie, jednak wciąż zastanawiam się co robić. Tymczasowo rozkazałem rozbić obóz w miejscu, w którym się ocknęliśmy. Szeregowcy Żygadło i Chwilówko po postawieniu namiotów udali się na rekonesans, w ramach którego mieli obejść dokładnie nasz obóz w promieniu jednego kilometra.

W momencie w którym piszę te słowa zapada zmrok, a szeregowcy jeszcze nie wrócili. Wartę będą dzisiaj stanowić Leper i Kagawa.

23/01/2155

Przez całą noc było w miarę spokojnie, niepokojący jest jednak fakt, że wczorajszy patrol jeszcze nie wrócił. Wpisałem im nieobecność.

Poświęciłem dzisiaj trochę więcej czasu na porozglądanie się. Ukształtowanie terenu jest dość pagórkowate, poprzecinane małymi strumykami i niewielkimi kępami drzew. Oprócz tego znajdujemy się w niewielkiej niecce, co jeszcze bardziej ogranicza widok.
Około godziny 15:00 na północnym-zachodzie pojawia się dym. Podejmuję decyzję o wymarszu w jego kierunku. Obóz zostaje zwinięty o godzinie 16:30.
Przed zmierzchem przemierzamy kilkanaście kilometrów w stronę miejsca z którego wydobywał się dym. Kompas zaczyna wariować i po krótkim czasie staje się bezużyteczny, co może sugerować, że patrol mógł się po prostu zgubić.

Rozbijamy obóz na szczycie lessowego wyniesienia. Razem z doktorem będę dzisiaj prowadził wartę. Zauważam, że świat w którym się znaleźliśmy nie posiada księżyca, w związku z czym jest bardzo ciemno. Całe szczęście, że mamy własne oświetlenie.

Nocą wystąpiło parę niepokojących zjawisk, jednak nic bezpośrednio zagrażającego bezpieczeństwu drużyny. Przez niebo kilkanaście minut leciała wielka kula ognia, a z krzaków dochodziło dziwne pochrząkiwanie.

24/01/2155

Po zwinięciu obozu skierowaliśmy swoje kroki w kierunku, z którego dochodził dym. Notka do siebie – zaczyna brakować zapasów, a wciąż nie weszliśmy w kontakt z jakimkolwiek stworzeniem, które można by zjeść. Nie mamy w ogóle pewności czy coś takiego tu istnieje. Po dwóch godzinach marszu rozpoznajemy źródło dymu jako niewielką wioskę, w której domy znajdują się w jamach zakopanych w pagórkach. Prowadzi do niej niewielki mostek. Wszystkim ludziom każę odbezpieczyć broń i przygotować się na ewentualną potyczkę.

Wieś zamieszkuje rasa metrowej wysokości humanoidów, mówiących w niezrozumiałym języku, ubranych podobnie do wiktoriańskich Brytyjczyków. Początkowo mili, gestami przekazują sugestię że nie mamy tu czego szukać. Z jednej z norek dochodzą odgłosy szamotaniny. Szybko okazuje się, że to nasz patrol. W wyniku walki która się wywiązała, zginęło kilkunastu małoludów, ja natomiast zostałem ranny w ramię. Z opuszczonej wsi zabieramy prowiant i zapasy, a także trochę złotej biżuterii. Dwa kilometry dalej rozbijamy obóz. Po dokładnym przebadaniu, Żygadło i Chwilówko jako okazy zdrowia zostają wytypowani na wartę.

W nocy dochodzą nas krzyki. Po opuszczeniu namiotu zdążyłem zauważyć tylko Żygadłę strzelającego ogniem ciągłym do uciekających sylwetek przypominających jakichś mitycznych orków. Zgodnie z moim doświadczeniem, było to pewnie rozpoznanie. Ktoś czyha na nasze życie i będzie próbował je odebrać za wszelką cenę. Musimy się przygotować.
Reszta nocy przebiegła bez problemów, jednak nie zmrużyłem oka.

25/01/2155

Od rana podejmujemy wędrówkę w kierunku majaczącego na horyzoncie, oddalonego o dwa-trzy dni drogi wysokiego wzgórza, na którym zamierzamy się okopać. Amunicji star-czy nam na 3-4 magazynki dla każdego, 5 pasów dla CKMu. Mamy jeszcze kilkadziesiąt granatów, 3kg materiałów wybuchowych oraz dziwny, zagięty miecz zdobyty podczas nocnego rajdu na nasz obóz.

W połowie dnia zostaliśmy zaatakowani frontalnie przez grupę kilkunastu osobników tego dziwnego gatunku. Nakazując oszczędzanie amunicji, strzelaliśmy ogniem pojedynczym. Starcie trwało kilkanaście minut, strat po naszej stronie nie zanotowano, padło kilku wrogów. Upewniwszy się, że jesteśmy bezpieczni, kontynuowaliśmy marsz.

W nocy nie działo się nic niepokojącego.

26/01/2155

Kontynuacja wędrówki, spokój. Zapasy znowu zaczynają się kurczyć. W połowie dnia odpoczywamy i polujemy na dziką zwierzynę.

W nocy spokój.

27/01/2155

Od rana obserwujemy ruchy „orków" podążających równolegle do nas, ok. 3-4 kilometrów na zachód. Wyraźnie nas śledzą. Żeby zmylić przeciwnika, wchodzimy między wzgórza i przyśpieszamy marsz, nie zatrzymując się ani na chwilę.

Zadziałało – kiedy widzimy ich następny raz przez lornetkę, są dobrych 15 kilometrów za nami. Ok. 18:00 docieramy do miejsca naszej wędrówki, jednak ze względu na szybko kończący się dzień przesuwamy wejście na wzgórze na jutrzejszy poranek. Góra ma około 800 metrów wysokości, z trzech stron otoczona jest lasem i wysokimi klifami. Tu będziemy w stanie przetrzymać wroga przez jakiś czas.

Dzisiejszej nocy nikt nie śpi, z drzew porobiliśmy zasieki i czekamy na atak nieprzyjaciela, który nie następuje. Wyraźnie czekają na nasz ruch, obozując kilka kilometrów od nas w sile ok. 500 chłopa.

28/01/2155

Ze względu na trwające starcie, pozostawiam dziennik do uzupełnienia w dniach następnych. Straciliśmy kaprala Kagawę i szeregowego Żygadło. Leper przejmuje obsługę CKM-u.

29/01/2155
(nieczytelne)

30/01/2155

Po raz pierwszy od dwóch dni ataki nieprzyjaciela ustały. Jesteśmy wycieńczeni, amunicja powoli się kończy. Cały dzień poprawiamy zasieki, postawiliśmy wnyki i wykonane z granatów pułapki na zboczu wzgórza. Mimo ogromnych strat „orkowie" nie wycofują się. Pochowaliśmy naszych poległych kolegów.

Do wieczora nie ma żadnych ataków, śpimy na zmiany.

31/01/2155

Od rana intensywność walk wzrasta, osiągając kulminację w porze podwieczorku. Nieszczęśliwie ranny zostaje Chwilówko - doktor Ciołkowski mówi, że z tego nie wyjdzie. Pod wieczór uspokaja się.

Wróg się wycofuje! Z oddziału złożonego z setek tych potworów pozostało może ze 150. Do zmierzchu odchodzą na dobrych kilkanaście kilometrów. Na wszelki wypadek ja i Leper pozostajemy przy barykadzie - strzeżonego Testo strzeże.

01/02/2155

Tragiczny dzień za nami, przeżyliśmy go tylko ja i doktor. Zagrożenie ze strony lądu zniknęło, natomiast obóz został rozbity przez postać dosiadającą wielkiej latającej płaszczki (?). Zanim udało nam się odeprzeć atak, rozszarpane i w kawałkach było ciało sz. Lepera. Około południa wyzionął ducha Chwilówko.

Wieczorem zauważamy, że pod górą pojawiły się nowe oddziały orków, rozpoczynają marsz pod górę.

To może być mój ostatni wpis w dzienniku, jeśli kiedykolwiek, ktokolwiek go znajdzie, proszę, powiedzcie wszystkim że Jan Paweł II jebał dzieci.

02/02/2155

Nie wiem jakim cudem udało mi się to przeżyć, jednak oto jestem - wyczerpany, ale jednocześnie w pełni sił. Przeżyłem masakrę, która miała miejsce wczorajszej nocy spuszczając się po klifie i detonując wierzchołek góry po znalezieniu się na dole. Skurwysynów zginęło wielu, a przy okazji odwróciłem od siebie uwagę. Został mi tylko mój wierny Luger i tobołek z jedzeniem, jednak mam nadzieję, że uda mi się dostać do jakiejś osady ludzkiej.

Wygląda na to, że nic mi już nie gro(nieczytelne)

CZĘŚĆ VI
Super kosmos kurwo

W stronę gwiazd

Wchodząc na pokład międzygwiezdnego statku SMS Stulej, nie spodziewałem się przygód, które czekają na mnie w głębokiej przestrzeni. Stojąc na trapie patrzyłem tylko w smutne oczy mojego ojca, oraz na przepełnione dumą oblicze naszego lidera. Oto Karagrad stał u progu nowej ery - ery podboju kosmosu.

Wiele się działo w miesiącach poprzedzających wystrzelenie naszego okrętu. Odkrycie Efektu Roladki umożliwiło wykorzystanie czwartej gęstości do podróży w trzech wymiarach przy zawieszeniu upływu czasu. Innymi słowy - teleportacja w dowolne miejsce we Wszechświecie. Budowa statku kosmicznego wykorzystującego to prawo fizyczne stała się priorytetem. I o ile sam pojazd nie był specjalnie zaawansowany technicznie - ba - można powiedzieć, że był nawet bardziej zacofany niż starożytne już rakiety Saturn XX - to ukryty w dolnej części napęd składał się z najbardziej wyrafinowanych produktów technologii naszej cywilizacji.

I oto staliśmy na krawędzi poznania - ja, Karolak, dwie podręczne oraz nasz mistyk pokładowy, kanonik Tryplet. Po umieszczeniu kobiet w klatkach, i usadowieniu się w fotelach rozpoczęte zostało odliczanie.

„Czterizda, trzizda, dwazda, razda… Zapłon!" Wbrew moim oczekiwaniom nie czułem żadnego przeciążenia. Wręcz przeciwnie, od razu poczułem, że poruszamy się już w stanie nieważkości. Zerknąłem na Karolaka i włączyłem systemy sztucznego podtrzymywania grawitacji. Odpiąłem pas.

Wyglądając przez bulaj zobaczyłem, że znajdujemy się u celu naszej podróży. W ułamku sekundy nasz statek przeskoczył centrum galaktyki i ponownie pojawił w punkcie przeciwległym do naszego Układu Słonecznego.

- Udało się. - Powiedziałem w kierunku k. Trypleta. - Chwała i sława tej wyprawy niech będzie przypisana Klejnotowi Nilu, albowiem to on poprowadził nas do ostatecznego zwycięstwa nad materią! Wpuśćcie niewolnice!

Podręczne, wypuszczone z klatek zabrały się za wykonywanie swojej pracy. Przez wiele godzin nie mogłem się ruszać, przygnieciony ciężkim biustem do podłogi swojej kabiny, a moja dłoń, którą ściskałem wielki, oznaczony tatuażem WIZAŻ tyłek prawie straciła czucie. Wreszcie, gdy skończyliśmy tradycyjne obrzędy związane z wizytą w nowym miejscu, spotkaliśmy się na mostku by ustalić dalszy plan działania.

Pierwszy raz w historii ludzkości nieskończoność wydawała się nie być żadną przeszkodą. To my byliśmy nieskończonością.

KONIEC

CZĘŚĆ VII
Humoresque: opowieści spod napletka

Anonasy z naszej klasy

Nie samymi gwałtami człowiek żyje. Gdy anony nadrobiły wszelkie braki w kontaktach z płcią piękną, dokonały zatrważającego odkrycia. Jedna trzecia z nich okazała się być podwiekami, które nie zdążyły ukończyć jakiejkolwiek szkoły. Motywowani chęcią walki z analfabetyzmem i brakiem ciekawszych zajęć, postanowili stworzyć placówkę edukacyjną, zapewniającą najmłodszym z nich odpowiednie przygotowanie do dorosłego życia.

Mieszkanie Xenuły szybko stało się Gimnazjum Rejonowym imienia Wielkich Współpracowników Służby Bezpieczeństwa, a on sam z braku lepszych możliwości zamieszkał razem z Lalkarzem w jego tekturowym pałacu, gdzie do dziś pełni odpowiednią do swych kwalifikacji funkcję lokalnego pośmiewiska.

Pierwszego września tłumy pucułowatych miłośników gier komputerowych i ubrań przeznaczonych dla osób trzy razy starszych od nich, zebrały się przed budynkiem gimnazjum. W promieniu kilkuset metrów dałoby się słyszeć podekscytowane, piskliwe głosiki wymieniające się między sobą mało zabawnymi uwagami, gdyby nie fakt, że każdy centymetr sześcienny niepełnoletniego zbiorowiska toczyło śmiertelne spierdolenie i letalna fobia społeczna.

Dzwonek zadzwonił, czas na lekcje. Temat pierwszych zajęć – jak bić kobietę, żeby nie było śladów. Trzy wizażanki siłą zostały wprowadzone do sali, a tłum małych rączek zaczął okładać je z całych sił. Robił to jednak bez odpowiedniej wprawy, bowiem jednej z nich udało się wybiec z miejsca kaźni.

„Szybciej, byle szybciej" – modliła się w swych myślach Magdalena, średniego wzrostu blondynka o rumianych policzkach i zielonych oczach. Już dawno opuściła budynek szkoły, teraz gnała przed siebie, zbliżając się do zakazanego lasu, o którym krążyły straszne legendy. „Czy może być jeszcze gorzej?" – pytała samą siebie zapłakana wizażanka nie mając pojęcia, jakie monstrum ostrzy sobie właśnie zęby z myślą o niej.

– Tak, Magdo. Może być gorzej. – Z uśmiechem wycedził ukryty w trudno dostępnych gąszczach Maciej Nowak. Choć nie był starociotą, nie można odmówić mu tego, że z przyjemnością postował guro na /dew/ oraz, od czasu do czasu, lubił zraidować Krochana. To wystarczyło narodowo-katolickiemu reżimowi, by uznać go za pełnoprawnego anona. W ten właśnie sposób znalazł się w getcie dla kurew i spierdolin, a nikogo szczególnie nie dziwiło, że szybko się tu zadomowił.

Metą dla szaleńczego biegu naszej bohaterki okazał się być głęboki na dwa metry, wykopany w ziemi dół. Magda spadła prosto do pokaźnych rozmiarów kotła, wypełnionego wrzątkiem.

– Mmmm... Jedzonko. – Ciepły głos wydobył się z mroku. Dziewczyna nie zdążyła nawet spytać kto to, nim dostała po głowie mosiężną, drewnianą łyżką. Ten cios jednak nie odebrał jej przytomności. Ze łzami w oczach spojrzała na swego oprawcę, by rozpoznać w nim znanego skądinąd mistrza kuchni polowej. Płacząc, poczęła błagać go z całych sił, by ten ją wypuścił, lecz w odpowiedzi usłyszała dobrotliwe „ó nie nie nie, jedzonka nie mówią, musiałem się przesłyszeć". Zdruzgotana wiazażanka uznała, że świetnym planem będzie krzyk i rzucanie się wokoło, to jednak także nie przyniosło efektu, jakiego się spodziewała.

– Od tego głodu zaczynam mieć majaki. Szybko muszę coś przegryźć.

Mówiąc to wbił swe zębiska w ramie dziewczyny. Krew spłynęła na jej nagie, blade ze stresu ciało, a fala ciepła przeszyła ją z góry na dół. Zrywając z wizażanki poparzoną skórę, nasz kuchcik wyrywał kolejne kawałki mięsa z jej rąk i szyi.

– Trochę żylaste, nieugotowane… – Narzekał pod nosem, by w końcu uznać, że nie będzie jadł takiego gówna, a ono samo lepiej nada się mieszkającej nieopodal rodzinie niedźwiedzi. Czym prędzej zapakował wyjącą z bólu Magdę do neseseru, wsiadł na rower i udał się w odwiedziny do pana Misia - głowy rodziny przyjaznych czworonogów.

Drzwi otworzył on sam i z uśmiechem powitał Macieja.

– Witaj Maćku, co u ciebie? Wejdziesz na kawę? – Dobrotliwie spytał stojący na dwóch łapach, kopcący fajkę brązowy zwierzak w kapeluszu i okularach korekcyjnych.

– Nie, nie… Nie mam na to czasu. Przywiozłem ci tylko prezent, jest w środku. – Mówiąc to przekazał mu walizkę z niespodzianką.

Trudno mi opisać radość, jaka wypełniła niedźwiedzie legowisko po otwarciu neseseru. Takiego prezentu się nie spodziewali, oj nie!

Magda widząc mówiące ludzkim głosem futrzaki zemdlała z nadmiaru wrażeń. Odzyskała świadomość zabandażowana, w ciepłym łóżku, z kubkiem wypełnionym gorącym kakao, na stoliku obok. Czyżby misie miały wobec niej dobre zamiary? Czy może uznać, że los jej dopisał? Uznać to mógł z pewnością penis niedźwiedzia juniora – spierdoliny nieruszającej się z przed drewnianego komputera zasilanego korbą.

Magda była jego urodzinowym prezentem i mógł z nią robić co tylko zechciał. Od dziś pracowała na stanowisku pokrowca na włochate prącie 25letniego, nierozmawiającego futrzastego kolosa. Jako, że jej dieta składała się wyłącznie ze spermy zwierzęcia, w końcu schudła do czterdziestu kilogramów. To zasmuciło misia, który postanowił pożegnać się z tak chujową zabawką.

Zawinął więc Magdę wokół gałęzi i odrywał tylko kawałek jej ciała, gdy chciał się podetrzeć. To dopiero recykling! Uczmy się od natury jak wykorzystywać surowce odnawialne.

Uprowadzenie Agaty

Agata od kilku lat była przykuta do wózka inwalidzkiego. Ukojenie znalazła na forum wizażanek. Potraktowały ją jak siostrę. Pomogły jej wyjść z depresji, pomogły jej przezwyciężyć kalectwo. Zawdzięczała im wiele i czuła, że musi się odwdzięczyć. Gdy anony, wzorując się na swoich dziadkach czerwonogwardzistach, rozpoczęły przymusową seksualną rewolucję, ta wiedziała, że musi działać. Jakimś cudem udało jej się uniknąć gwałtu, prawdopodobnie na skutek kredytu karmicznego, jaki zaciągnęła u Boga, biorąc udział w wypadku autobusu jadącego na pielgrzymkę do Jasnej Gury. Za chwilę dowiecie się jak ten kredyt przyszło jej spłacić.

Przez tydzień siedziała zamknięta w chłodni Burger Kinga, będąc na wysokobiałkowej diecie złożonej z zamrożonych cheeseburgerów oraz kostek lodu na popitkę, aż wreszcie obmyśliła plan ratunku, a także zemsty. Postanowiła, że obwiąże się petardami typu achtung i wyjedzie na ulicę, kusząc anonów swym ciałem, a gdy ci podejdą wystarczająco blisko – wysadzi się, zabierając zgraję spierdolin przed oblicze Pana. Nie przewidziała jednak, że nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby ruchać kaleki, gdy pod ręką ma dziesiątki pięknych dziewczyn posiadających obie nogi.

Gdy wyjechała na autostradę, anony tylko zwróciły jej uwagę, że nie jest ona przeznaczona dla pojazdów nieposiadających napędu silnikowego. Jeden z nich wpadł na pomysł, by zapoznać ją z nieszczęsnym samobieżnym, któremu jak dotąd nie udało się nikogo zgwałcić. Gdy jednak ten dowiedział się, co planują jego kumple, wpadł w nieopisaną furię i krzycząc: „NIE BĘDĘ RUCHAŁ SAMOBIEŻNEJ", rozpoczął istną walkę kalekich gladiatorów. Dziewczyna zapominała o całym swoim

planie i rzuciła się do bitwy. Zanim jednak doszło do czegokolwiek, petardy wybuchły, urywając jej obie ręce. Widząc to, anon stomik odpieczętował swoją sakiewkę skarbów i wylał całą zawartość na twarz kobiety-dżdżownicy. Co się z nią dzieje? Kto wie? Ktoś wie? Nikt się nie zgłasza. Pewnie dalej tam leży z gównem na mordzie.

Locha Tse-Tse

Lalkarz. Oh Lalkarz. Tej postaci chyba nie muszę nikomu przedstawiać. Konstruktor, marzyciel, wizjoner to tylko pierwsze trzech z miliardów epitetów, jakimi można by określić człowieka odpowiedzialnego za budowę niepełnoletnich, tekturowych form życia. Gdy razem z anonami wylądował w odgrodzonym od świata zewnętrznego getcie, nie czuł się zbyt szczęśliwy. Po drugiej stronie Muru została jego ukochana lalka - Katsume Arigato. Martwił się, że przyzwyczajona do życia i żarcia delikatna, papierowa księżniczka nie poradzi sobie w brutalnej rzeczywistości rządzonej przez kapitał oraz nie sprosta narodowo- katolickim ideałom. Nie mogąc przestać o niej myśleć, wieczorami, jak przystało na szanującego się studenta dwudziestego drugiego roku spierdolenia, zapijał swe smutki przepysznym piwkiem, nie przejmując się wcale pracą doktorską. Ten tytuł miał już jak w banku.

Jednak pewnego wieczora wszystko uległo wielkiej zmianie. Gdy Migero jak zwykle zatapiał zmartwienia w alkoholu, przerzucając kanały w telewizorze jego uwagę przykuł film „Mucha". Nie skłamałbym, gdybym napisał, że nasz bohater utożsamiał się nieco z mieszkającym samotnie w opuszczonej fabryce szalonym naukowcem Jakubem Goldsteinem. Ten oto mały seans rozbudził w nim wielkie nadzieje. Co gdyby porzucić sztukę lalkarstwa na rzecz eksperymentalnej fizyki kwantowej? Pomysł wspaniały - skwitował krótko ową ideę w swych myślach.

Korzystając z ulubionego materiału - faktury będącej nieustannym źródłem inspiracji oraz swoistą podlegającą recyklingowi muzą - tektury, stworzył dwie kapsuły służące do teleportacji. Pierwsze eksperymenty polegające na błyskawicznym transporcie swej osoby wprost pod judasza przebiegły nadzwyczaj pomyślnie. Wyglądało na to, że nogi nie są mu już potrzebne. Ten sukces nie zaspokoił jednak naukowych ambicji Lalkarza. Kolejnym zadaniem jakie sobie wyznaczył była teleportacja emotek [cool] i [cześć] z jednego miejsca w drugie. Wynik tej operacji wprawił Migero w niemałe zakłopotanie. Gdy wrota szarego pudła po chińskich zabawkach otworzyły się, przed jego oczyma stanęła machająca do niego dłoń w okularach przeciwsłonecznych i czapce z daszkiem. [cool] i [cześć] podległy procesowi transmutacji w jeden organizm. Gdyby nie znajdował się teraz w betonowym więzieniu dla wygnańców, bez wątpienia zdobyłby Nobla w dziedzinie biologii, którego to mógłby sprzedać na allegro i bezkarnie przeżreć. Nie czas jednak na marzenia.

Zwieńczeniem prac Lalkarza miało być powtórzenie sceny z filmu, w której Jeff Bilderberg łączy się z owadem w jedno. Naśladując go, zamknięty w kapsule wraz z zaprzyjaźnioną muchą tse-tse, mieszkającą nieopodal, odpalił maszynerię. Nagły błysk rozświetlił na moment zatęchłą norę, którą zwykł nazywać mieszkaniem, a światło złożyło w niej jedną ze swych nielicznych wizyt.

Możecie spróbować sobie wyobrazić jak zaskoczone były anony widząc latające na owadzich skrzydłach, dwumetrowe, suche monstrum w okularach i fryzurze ala łysiejący Bryan Ferry. Jedni zaczęli uciekać, drudzy stali w miejscu, zdumieni niecodzienną sytuacją, a jeszcze inni rozpoznali w kreaturze dawnego przyjaciela i machali mu przyjaźnie. Jedynymi osobami, które nie miały prawa cieszyć się ewolucją Migera były lochy. Te znalazły się w tragicznej pozycji. Skrzydlaty demon miał nad nimi oczywistą przewagę, a ucieczka lub ukrycie się zupełnie nie wchodziły w grę.

Nieszczęśnicom, które wpadły w jego ręce współczuły nawet najbardziej zatwardziałe w zjebaniu anony. Najpierw trzymając swą ofiarę jedną parą rąk, drugą zrywał z niej ubranie. Gdy ta była zupełnie naga, wchodził w nią pokrytą twardymi włoskami pałą, przebijając się przy tym aż do żołądka. Kwas solny znajdujący się w tym organie nie był w stanie przeżreć twardego niczym diament przyrodzenia człowieka muchy, jednak bogata w metale ciężkie, radioaktywna sperma Lalkarza z łatwością przepalała trzewia dziewczyn. Te pozostawione na pastwę losu, rozpuszczały się powoli, by przerodzić się w końcu w przypominającą prze-terminowaną plastelinę maź, z której to rodziły się całe legiony pszczół, odpowiedzialnych za oczyszczanie kanalizacji miejskiej. W poczuciu odpowiedzialności za swych potomków, Migero przyjął posadę króla roju.

Z tekturowego ula nadal od czasu do czasu można usłyszeć głośny kobiecy lament. Przypadek? Nie sądzę.

Rucham psa jak sra

Większość populacji zwykle nie przejawia kreatywnej, rewolucyjnej myśli, lecz od czasu do czasu rodzi się wielki umysł wprowadzający wspaniałe zmiany w życiu innych. Z lekcji historii znamy choćby Leonarda DaVinci, twórcę Mona Lisy, który już w czasie renesansu zaprojektował coś w rodzaju znanego nam dziś czołgu. DaVincim wśród anonów był nie kto inny jak Durszlak. Ekstrakcja fentanylu z łez wizażanek? Proszę bardzo. Smycze z blokadą niepozwalającą oddalać się lochom za daleko? Nic prostszego. Jednak to specjalny rydwan był jego inżynierskim opus magnum. Jeździł na nim, prężąc się i z dumą prezentując każdemu, kto akurat przechodził obok, spierdoloną myśl techniczną. Fotel obrotowy skradziony z Ikei i cztery wizażanki przywiązane do niego kablami od drukarek tworzyły pojazd, jakiego nie powstydziłby się sam Henry Ford.

Psy zaprzęgowe sprawowały się całkiem nieźle, lecz jak to psy, miały swoje potrzeby. Miał je też i Durszlak. Wszystko było w najlepszym porządku, dopóki owe potrzeby nie spotkały się w tym samym miejscu i w tym samym czasie.

Rucham psa jak sra. Pradawna sentencja znana wszystkim anonom nabrała dosłowności pewnego grudniowego dnia, kiedy to Durszlak zaspokajając swą męską potrzebę, skończył z gównem na kutasie. Rozwścieczony zaistniałą sytuacją zdzielił lochę pociągową i po prostu zaczął gnać przed siebie, nie zastanawiając się dokąd zaprowadzi go ten szaleńczy maraton. Zalany łzami biegł aż do utraty sił. W końcu padł na kolana i w akcie bezradności spojrzał w niebo, jakby chciał znaleźć ukojenie w gwiazdach. To co zobaczył, było początkiem nowej epoki. Plakat reklamowy ze Świętym Mikołajem lecącym na swych saniach, zrzucającym prezenty wprost do kominów grzecznych dzieci okazał się być dla niego katalizatorem geniuszu.

Już nazajutrz zabrał się do roboty. Masa kartek ze szkicami, walające się śrubokręty, gwoździe i kilometry taśmy klejącej wypełniły jego lokum. Każdy zastanawiał się nad czym to pracuje nasz geniusz, co spędza mu sen z powiek. Dowiedzieć się tego jednak mieli dopiero w dzień Wigilii Bożego Narodzenia.

Gdy anony rozsiadły się przy długim na kilkadziesiąt metrów stole, szybko zauważyły brak Durszlaka. Nie musiały jednak długo czekać na jego pojawienie się. Nad ich głowami przeleciał wózek inwalidzki z dwiema deskorolkami przyklejonymi do niego taśmą klejącą oraz zaprzęgniętymi za pomocą szelek czterema reniferami-wizażankami. Za sterami siedział nie kto inny jak sam Maestro w stroju Świętego Mikołaja, zrzucając na anonów Agent Orange zamiast prezentów. Pomarańczowy

puch spadł na ulicę, a anonki czym prędzej zaczęły lepić z niego bałwany i rzucać się śnieżkami, udając że to fireballe.

Szczęście nie trwało jednak zbyt długo. Nierozważny Mikołaj wzniósł się zbyt wysoko, a grudniowe słońce rozpuściło taśmę klejącą, będącą spoiwem jego latającej konstrukcji. Razem z reniferami-kurwami spadł na ziemię. Upadek przeżyła tylko jedna z nich.
Aby uczcić pamięć Wielkiego Polaka, kazano jej ruchać się z jego trupem. Ta jednak nie chciała tego uczynić i obiecała anonom, że przekaże im ostatni szkic Durszlaka, jeżeli tylko oni nie zmuszą jej do seksu z porozrywanym kawałkiem mięsa. Ci przystali na tę propozycję.

Jak miało się okazać, ostatnim planem Durszlaka był tak zwany „Żywy Kibel", a wykonano go na nieszczęsnej ocalałej. Anony srały jej do ryja, a także wkładały w nią swoje penisy i sikały do środka. W końcu jednak ta zaczęła gnić, więc postanowiono, że nada się jako nawóz, na którym pewnie wyrośnie marihuana. Te oczekiwania nie spełniły się jednak, bo ciało Żywego Kibla dało życie tylko kilku trującym chwastom. Trzech anonów kosztowało to życie.

Błękitny Maks

Anony i plaże z Wizażu w końcu jakoś się dogadali. Życie w strefie biegło swoim torem. Lecz pewnego dnia miało wydarzyć się coś, czego tylko największe starocioty mogły się spodziewać. Nagle powietrze zawirowało, a wszyscy usłyszeli dziwny huk. Podniósł się kurz oraz liście opadłe z drzew, ziemię pokrył cień. Gdy świadkowie spojrzeli w górę, zobaczyli lewitujący wagon nowoczesnego tramwaju miejskiego. W otwartych drzwiach przednich stał człowiek olbrzymiej postury w błękitnym mundurze, szeroko się do nich uśmiechając. Jego bujne, rude pukle okiełznała skórzana pilotka. Zaczął manipulować przy jakimś dziwnym urządzeniu, po chwili z wagonu wystrzeliło tysiące batoników i innego kalorycznego chujstwa. Z megafonu w maszynie odezwał się nosowy głos.
– Dziewczyny! Nie żałujcie sobie i obrastajcie w tłuszczyk! Waszych TŻ tu nie ma, nikt nie patrzy!
Plaże momentalnie zwariowały i zaczęły chwytać batoniki. Niektóre pożerały całe batony albo opakowania draży razem z folią. Ich nowoprzyjaciele, a jeszcze niedawno panowie – byli użytkownicy forum obrazkowego kurahen.ork, stali obok strollowani. Niektórzy wygrażali osobnikom w latającym wagonie unosząc pieści w górę, ale nic nie mogli zrobić.

Uśmiechnięty Prządło, bo on to był we własnej osobie, z zadowoleniem spoglądał na rozgrywającą się na dole guernicę. Niedługo będą mogli zrealizować dalszy etap ich niecnego planu. Ale tym czasem muszą poczekać. Prządło dał znak pilotowi, który przemawiał wcześniej przez megafon i maszyna powoli odleciała, wyrzucając pozostały balast, jakim była kaloryczna melasa, niewiadomego składu. W każdym razie wizażanki rzuciły się w nią, jak na jednej reklamie jogurtu, wyżerając co większe grudki w niej pływające. Błękitny Maks krzyknął do pilota:
– Hej Rolli, włącz im Farnę na lepsze trawienie! - Wtem z megafonu wszyscy usłyszeli:

„(...)Kto więcej da? Zaprogramował
nas ktoś Kto więcej da?

Armia robotów ma głos
Kto więcej da?
Kupowanie na straganie
Dopalaczem jest dla nas

Kto więcej da?
Kto więcej da?
Kto więcej da?
Kto więcej da?

Gońcie buty na zakupy!
Gońcie buty na zakupy!
Gońcie buty na zakupy!
Kto więc, kto z Was więcej da? (...)"

Wizażanki oszalały kompletnie i zaczęły podrygiwać jak dżdżownice, pożerając coraz więcej, wchłaniając melasę całym ciałem. Dodatkowo przez jakąś chwilę z wyświetlacza zamontowanego w rollikopterze na elewacji jednego z budynków wyświetlały się grube lochy z prawdziwekobietymajakraglosci.pl. Smutne anony usłyszały jeszcze tylko z odlatującego wagonu głosy przez megafon, którego załoga nie wyłączyła: „... patrz Maciej jakie pizdeczki (...) ... Dobra włączam autopilota i świętujemy!"

Szaleństwo Panny Ewy

Ewa. Niewysoka szatynka o raczej szczupłej budowie ciała. Siedziała teraz skulona w kącie jakiegoś opuszczonego mieszkania, starając się nie wydać z siebie nawet najmniejszego pisknięcia. Po wielokrotnych gwałtach grupowych miała już dosyć i za wszelką cenę chciała się ukryć.
Cisza wypełniała pomieszczenie, tylko w oddali zdało się słyszeć kobiece krzyki oraz bezduszny śmiech mężczyzn. Zachód słońca za oknem sprawił, że kryjówka wypełniła się pomarańczowym światłem, przywodzącym jej na myśl czasy ostateczne. Nagle spokój przerwało ciche zawodzenie „aj waj, aj waj". Ewa szybko schyliła się, z ciekawością wypatrując źródła tajemniczych śpiewów. Jakież było jej zdziwienie, gdy okazało się, że dochodzą one z... Mysiej dziury w ścianie! Kiedy zbliżyła się tak blisko, że była w stanie dostrzec, co znajduje się wewnątrz, ujrzała kilka malutkich, tańczących postaci. Krasnoludki posiadały czarne kapelusze i równie ciemne, falowane brody, wyrastające także z uszu.
– Ej! Wy! Kim jesteście? – spytała tak cicho, jak tylko się dało, w obawie, że usłyszy to ktoś z zewnątrz. Zdziwione nagłym zwrotem akcji krasnale bez słowa wysunęły ze swego legowiska mały flakonik opatrzony napisem „wypij mnie".

Nie znam ich, nie dotknę tego – pomyślała dziewczyna, lecz nagłe walenie do drzwi zupełnie zmieniło jej zamiary. Zaledwie chwilę po spożyciu tajemniczego trunku, ta zmniejszyła się do rozmiaru figurki Lego, by zachęcona nawoływaniami talmudycznych żyjątek wejść do mysiej dziury. Kiedy znalazła się w środku, jej oczom ukazała się wypełniona drogocennymi materiałami, gustownie urządzona kwatera. Zamieszkujące ją krasnale szybko wytłumaczyły Ewie, że są Żydami, którzy chcąc ukryć się przed nazistami, zmniejszyli się do rozmiarów myszy, a je same eksmitowali, przejmując przy tym kolejną kamienicę. Bystra dziewczyna słusznie zauważyła, że jest już rok 2014, a druga wojna światowa skończyła się prawie sto lat temu. Malutkie ludziki nie wydawały się być zaskoczone tą wiadomością, w przeciwieństwie do naszej bohaterki, gdy usłyszała, że odkryli oni tajemnicę kamienia filozoficznego i stali się nieśmiertelni. Rozmowę przerwał dźwięk gongu, po którym do pomieszczenia wpełzł rząd krasnali w strojach kucharzy, taszczący gigantycznego Snickersa.

– Jemy tego Snickersa od sześćdziesięciu lat. – Poinformował dziewczynę Izaak Stoltzman, po czym wszyscy z uśmiechem zabrali się do uczty, wdrapując się najpierw na batonik, ni-czym na czekoladową ściankę wspinaczkową.

Życie Ewy znów nabrało kolorów. Pejsate ludziki traktowały ją jak siostrę. Przestrzegły ją jednak przed jednym. Nie mogła wchodzić do pomieszczenia wydrążonego w kaktusie. Pod żadnym pozorem nie wolno było jej zapuszczać się do środka.

Pewnej nocy jednak w naszej bohaterce obudziła się typowa kurwa z Wizażu. Myśląc, że nikt jej nie obserwuje, weszła na zakazane terytorium. Nieco zawiodła się, gdy znalazła tam tylko stertę papierów. Bez większej ekscytacji zaczęła je przeglądać. Te zawierały plany wprowadzenia rządu światowego, budowy statków kosmicznych oraz dokładne instrukcje dotyczące prania mózgu małych dzieci za pomocą bajek Disneya. Szybko została nakryta na niecnym występku. Postawiono jej ultimatum - albo zostanie wrzucona do wnętrza kaloryfera albo czeka ją wygnanie. Bez namysłu wybrała opcję numer dwa.

Błąkając się po gigantycznym dla niej pokoju liczyła na to, że chociaż w tej postaci nikt jej nie zauważy. Myliła się. Duży nawet jak dla normalnych rozmiarów ludzi erise szybko wypatrzył swą zdobycz, po czym pochwycił ją w dwa palce i włożył sobie do odbytu. W środku smród był nie do wytrzymania. Ewa zwróciła całą zawartość żołądka na ściankę jelita grubego, by po drugiej stronie długiego przewodu zauważyć zarysy podłużnych postaci.

– Szybko! Brać ją! – Wykrzyczały tasiemce. Dziewczyna nie mogąc nic zrobić, pobiegła w przeciwną stronę, jednak drogę zablokował jej palec grubasa, pełniący teraz tę samą rolę co szpada Kapitana Haka dotykająca pleców jego ofiary, zbliżając ją tym samym ku morzu międzygatunkowych gwałtów.

Tasiemce wchodziły w Ewę po kolei. Nie znały dobrze ludzkiej anatomii, więc stosując metodę na chybił trafił wkładały swe opancerzone penisy w każdą dziurę znajdującą się w jej ciele. Gdy już wszystkie zostały zaspokojone, nadeszła runda druga. Tłum owsików-śmieszków powtórzył dzieło swych poprzedników. Nasza bohaterka przypominała w tym momencie swoją własną narodową flagę.

Biała sperma malutkich potworów kontrastowała z czerwonym z wysiłku ciałem dziewczyny. W końcu przyszedł czas na glistę ludzką – wielkie, białe monstrum z niebywałym apetytem na stosunek seksualny z człowiekiem. Gdy jego marzenie już miało się spełnić, ratunek nadszedł z kosmków jelitowych. Dwie ameby porwały wizażankę, ratując ją tym samym z rąk napalonego węża.

Zanim zdążyła podziękować swym wybawcom, ci pochwycili ją za nogi i ręce, a małe drożdże zaczęły skakać na niej jak na skakance. Potem naprawdę popierdolony pantofelek przybliżył swoje jądro komórkowe do jej twarzy i wykrzywiając je w nieopisanym grymasie wykrzyczał prosto w jej lico „Ty jebana w dupę kurwo, szmato, zajebię cię, módl się kurwo! Módl się! Rozpierdolę cię jebana dziwko".

Okrył ją swoim galaretowatym ciałem i kręcąc się wokoło, wyśpiewywał międzynarodówkę. W świecie jedno-komórkowców ZSRR nadal istniało. W pewnym momencie Ewa poczuła mocne szarpnięcie, a jej oprawcy powiększyli się do niewyobrażalnych rozmiarów, w końcu stając się jednolitą masą bez początku i końca.

To kwarki pochwyciły wizażystkę za nogi i wciągnęły do swojego świata, też chcąc skosztować jej cipki.

Armia fotonów, elektronów i innych leptonów rozpoczęła swą sadystyczną zabawę. Ewa szybko została zaplątana kwantowo, tak żeby mieszkańcy Alpha Centuri, okolic VY Canis Majoris i pasa Oriona też mogli uczestniczyć w zabawie.

W morzu możliwości, o jakich uczą nas naukowcy zajmujący się fizyką kwantową, nasza bohaterka nie miała tylko jednej możliwości ratunku. I żaden kot Szredingera jej nie pomoże, oj nie. Jest tylko jedna pozytywna strona tej historii. Ewa wie już czy światło jest falą, czy cząsteczką. Z perspektywy jej odbytu – falą, a cipy – cząsteczką.

Posłowie

Niniejszy materiał został przeze mnie przeredagowany na potrzeby Wielkiej Kolekcji Past Polskich Czanów, na podstawie wydania pierwszego, dostępnego do pobrania w serwisie Scribd.com, a także fragmentarycznie na blogu miudy.blogspot.com (jednakże w wersji bez większości polskich znaków diakrytycznych).

Chcąc zachować oryginalny ton powieści, lub może raczej zbioru powiązanych ze sobą opowiadań, skoncentrowałem się tylko na usuwaniu błędów ortograficznych i interpunkcyjnych, których i tak dzięki redakcji anona, który wydał wersję pierwszą, było stosunkowo niewiele.

Jedyną zasadniczą zmianą o której powinienem wspomnieć, było usunięcie określenia „wizażystka", stosowanego wobec użytkowniczek forum wizaz.pl - postanowiłem iść za przykładem pierwszego rozdziału, którego autor zastosował mniej dwuznaczny termin – czyli doskonale znaną „wizażankę". W końcu nie każda wizażanka musi być wizażystką, a nie każda wizażystka wizażanką.

Anon Redaktor

XIV

PAPIERZ TAKI LOSOWY

Szukałem was, teraz wy mnie znaleźliście.
Bogatym nie jest ten, kto posiada, lecz ten kto daje.
Jebać małe dzieci, jebać nic się nie bać.
Jan Paweł II

Niech Jan Paweł II wypierdala.
Mateusz Salamon

PRAWDA O PAPAJU

1

Karol Józef Wojtyła (prawdziwe nazwisko to prawdopodobnie Izaak Ozeasz Waynbaum) - urodzony 18 maja 1920 roku w Wadowicach. Wieloletni członek partii komunistycznej, sowiecki szpieg działający w Polsce okresu dwudziestolecia międzywojennego. Po wybuchu wojny swoją działalność szpiegowską kontynuował na obszarze III Rzeszy.

W październiku 1941 roku, w obliczu klęsk Armii Czerwonej na froncie wschodnim, zmienił strony - wspólnie z Josephem Ratzingerem szpiegował na terenie Zjednoczonego Królestwa w służbie Abwehry. Odpowiedzialny za klęskę aliantów w operacji Market-Garden.

Po wojnie sprytnie zmienił swoją tożsamość - od czerwca 1947 członek kierownictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego PRL. W swojej karierze w MBP zajmował się infiltracją Kościoła Katolickiego w Polsce.

Z krystaliczną przeszłością wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie w lipcu 1950 roku. Dzięki charyzmie szybko awansował - w 1958 roku był już biskupem, zaś w 1966 kardynałem. Na polecenie Departamentu I MSW zbudował przy sobie całą siatkę wywiadowczą, działającą sprawnie na terenie Włoch i Watykanu. Sukcesy jako duchowny zapewnił sobie, szantażując wysoko postawionych kardynałów i biskupów. Często werbował ich jako agentów.

Karol Wojtyła jako szpieg doskonały dostarczał również informacji kolegom z GRU i KGB. To on dostarczył sowietom plany rakiet V1 i V2, a także wykradł dane o amerykańskim planie kosmicznym, co w połączeniu z zapałem komunistów zaowocowało tym, że ZSRR przez długi okres czasu wyprzedzało USA na polu eksploracji kosmosu.

Rok 1978 był szczytowym rokiem jego kariery - w tym roku papieżem został Jan Paweł I - człowiek, który wiedział wiele o działalności szpiegowskiej Karola Wojtyły, jednak jako kardynał bał się ujawniać tych informacji. Gdy kardynał Albino Luciani został obrany biskupem Rzymu, Wojtyła znalazł się w ogromnym niebezpieczeństwie. Po trzydziestu trzech dniach pontyfikatu, został w tajemniczy, niewyjaśniony po dziś dzień sposób zamordowany. W czasie kolejnego konklawe, kardynał Franz König z Austrii (notabene szpieg na usługach STASI) zaproponował Karola Wojtyłę jako kandydata. Dzięki autorytetowi Königa i przekupieniu kardynałów, papieżem został Karol Wojtyła, który dla usunięcia z siebie podejrzeń o zamordowanie poprzednika, przyjął imię Jan Paweł II.

Od października 1978 roku jego kontakty z polskim wywiadem zaczęły słabnąć. Ostatecznie w 1980 w porozumieniu z CIA został podwójnym agentem. Amerykanie widzieli w nim świetnego szpiega, toteż dawali przyzwolenie na jego ekscesy w Watykanie. To, co działo się w czasie słynnych „obiadów czwartkowych" do dziś jest obiektem spekulacji.

Po śmierci Wojtyły, w czasie czyszczenia fontann przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie, znaleziono szkielety ciał małych dzieci, obu płci. Badania wykazały, że zwłoki te znajdują się tam od początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Przypadek? Nie sądzę.

Gdy szpiedzy z Departamentu I MSW i GRU odkryli podwójne oblicze Wojtyły, zlecili zabójstwo specjalnemu agentowi Mahmetowi Ali Agcy. Zamach ten jednak nie udał się.

Z roku na rok Jan Paweł II stawał się dla Amerykanów coraz bardziej bezużyteczny. Został otruty arszenikiem w 2005 roku.

2

Ten człowiek ma wiele imion: Jan Paweł II, Janusz Pawulon, Jan Gaweł, Pawlikowski. To są imiona największego zbrodniarza wojennego, największego gwałciciela małych dzieci na świecie.
Zrozumcie to. To jest największy gwałciciel na świecie.
Zgwałcił mnie, jak miałem dwanaście lat, zgwałcił wiele innych osób.
Ubolewam nad tym, że macie go kurwa za świętego. Dlaczego? Bo kurwa GOŁĄB MU NASRAŁ NA GŁOWĘ!
Tak jest, skurwysyny - gołąb mu nasrał na głowę i macie go za świętego. Pierdolę to. Nara, kurwa.
Liryczny Wandal

3

Jedyne, co łączy WSZYSTKICH CO DO JEDNEGO Janusza to wyznawanie jedynego prawdziwego boga każdego Polaka. W każdym domu jest zawsze takie miejsce lub spory obrazek/obrazy, przedstawiające największego Polaka w historii świata.
Tak, to błogosławiony (święty już) Jan Paweł II.

Wchodzę do domu jakiejś Jadźki z synem z zespołem downa i jakimś paraliżem chyba. Wystraszyłem się ostro. Na każdej ścianie, na każdej przestrzeni większej niż dwadzieścia centymetrów kwadratowych był papaj. Papież patrzący w lewo, w prawo, żółty papież, zielony papież, papież atleta, papież śmieszek, papież wyszywany, papież z wełny, kolaż z papieży.
Im większa bieda, tym więcej papai.

Oczywiście śmiechałem ostro i tylko przed myśli przelatywała mi Barka Wykopu, ale strachłem serio. W niektórych domach nie było krzyży tylko wizerunek papiesa.
Inb4 taki nowy w polactwo – wiedziałem, że jest uwielbiany, ale kurwa bez przesady.

4

Wróciłem parę dni temu z wycieczki z Niemiec, bo po sezonie i tanio xD Pojechałem tam z dwoma kumplami, jednym śmieszkiem i drugim spierdoxem, oczywiście pierwsze co, to Berlin centrum, chodzimy po głównych ulicach, oglądamy wystawy sklepowe, bo przecież nie stać nas żeby sobie kupić coś więcej niż breloczek w kształcie śmiesznego ludzika w kapeluszu, który pojawia się na sygnalizacjach świetlnych dla pieszych.

Zachodzi słońce, my głodni, pada pomysł żeby coś zjeść – pomysł wspaniały. No to szukamy jakiejś taniej knajpy, bo śmieszek nie chce iść do MacDolana albo KFC bo „nie lubi". Prychłem, bo każdy kogo nie stać na kupno jedzenia w fastfoodach używa tej wymówki.
No to idziemy, przechodzimy kurwa koło ogromnego centrum handlowego, w którym jest ciepło i jest jedzenie, ale nie kurwa, hurr idziemy dalej, anon durr xD Na dworze piździ niemiłosiernie, a ja tylko cienka kurtałka na sobie, bo myślałem że przed zmierzchem wrócimy do hotelu czy coś. Nie, kurwa.

W końcu wyszliśmy na jakiejś bocznej uliczce, wokół ciemno i zimno, żadnych sklepów, żadnych ludzi.
- O kurwa chopoki, jest kebab!
Śmieszkowi dupa się cieszy, bo się nażremy - praktycznie wbiegł do knajpy. Wnętrze jak w polszy w przejściu podziemnym, jakieś kurwa ceraty z poprzedniego wieku na stołach, rozkładane krzesła, plakaty jedzenia na ścianach. Podchodzimy do lady, obsługuje oczywiście Turek, bo kto inny?
- Guten tag, bitte ajn kebab! – Drze się śmieszek, jakby tłumaczył głupiemu i głuchemu xD

Turek coś się pyta. Nikt z nas not into niemiecki, więc yyy, tego, no… Bagno! Śmieszek gestykuluje, próbuje mu wytłumaczyć, że nic nie rozumie, „kurwa" pada jako co drugie słowo, w formie przecinka. Okazuje się, że Turek pyta o sos – ostry czy nie.
> No, kurwa, ja, ja! – Cieszy się śmieszek.
> Ja, polacy! Polskje dźiewcini kohać jebać!
Okurwaaleinba.jpg, Turek gada coś po polsku xD Gnijemy ostro, aż tu nagle Turek do nas:
> Jał Paueł Dlugi yeba maue dźiedzi!
No myślałem, że jebnę na miejscu xD
Przyznawacz się, który kurwa zdeprawował berlińskiego Turka i nauczył go szkalować popara?

5

Przecież wystarczy przeczytać encykliki Jana Pawła II, by przekonać się, że są przepełnione ideologią, nieprawdami i półprawdami. A porównania do poprzednich papieży? Sam pisałem o tym artykuł. I o tym, że kilka miesięcy później autorzy porównań przyznali, że źle przeprowadzili swoje badania, więc wypadły one na korzyść polskiego papieża. No, ale o tej drugiej informacji już się nie pamięta. Bo Karol Wojtyła, niedoszły członek KC PZPR, wie, w jaki sposób manipulować uczuciami tłumów, tworząc „markę", której nie wolno tknąć. Moim zdaniem pontyfikat polskiego papieża to jedna z najbardziej szkodliwych rzeczy, jakie przytrafiły się Kościołowi Katolickiemu. Doprowadził bowiem do powstania pseudowiary, która, dzięki kultowemu statusowi „papieża ze wschodu", staje się prawdą objawioną. A tłumy lubią prawdy objawione, nawet, jeśli z prawdą mają one tyle wspólnego, co PiS z liberalizmem.

Będę to powtarzał aż do bólu, a diabły w czarnych sutannach niech sobie plują jadem i tupią bezsilnie kopytami. Jednym z głównych zarzutów, który obciąża pontyfikat Karola Wojtyły, to zatajanie pedofilstwa duchownych. JP2 oraz długoletni szef Kongregacji Nauki i Wiary, kardynał Ratzinger wymagali bezwzględnego respektowania postanowień dwóch dokumentów. Pierwszy z nich to tajna instrukcja autorstwa kardynała Alfreda Ottavianiego „Instructio De Modo Procedendi In Causis Sollicitationis", podpisana w 1962 roku przez papieża Jana XXIII, zakazująca ujawniania przypadków pedofilii pod groźbą klątwy dla ujawniających i nakazującą skłanianie ofiar do milczenia też pod groźbą klątwy (źródłem przecieku poza Kościół Katolicki jest ksiądz Thomas Doyle, który treść opracowania wraz z wytycznymi ujawnił w 2003 roku). JP2 bezwzględnie wymagał od swoich podwładnych respektowania tego aktu. Okres pontyfikatu JP2 to seria zatajania pedofilstwa duchownych. Ten problem był jedną z głównych przyczyn tego, że społeczeństwa takich krajów jak Francja czy Irlandia wyraźnie odeszły od religii. We Francji skala zjawiska jest taka, że na pedofila mówi się zwyczajowo „proboszcz".

Drugi dokument – „Crimen sollicitationis", także wydany w 1962 roku. W myśl litery opracowania, należy niezwłocznie otoczyć opieką księdza oskarżonego o seksualne wykorzystywanie małoletniego i przenoszenie go z parafii do parafii. Skandal seksualny musi być opanowany i pójść w zapomnienie. Buntownicy i osoby, które do niego doprowadziły, zneutralizowani i ukarani. Skutkiem tego, zaszczuta rodzina ofiary musi opuścić miejscowość, w której mieszka, albowiem za sprawą agitacji z ambony, jest ona przedmiotem ostracyzmu ze strony wspólnoty lokalnej.

Ze względu na to, że obowiązuje on wszystkich biskupów katolickich na całym świecie - postępowanie kurii diecezjalnych w stosunku do wydarzeń seksualnego wykorzystywania dzieci przez

księży jest podobne i to właśnie sprowokowało prowadzących śledztwa do przekonania, że muszą istnieć jakieś wspólne ustalenia dotyczące tego problemu. Dalsze dochodzenia przyniosły ujawnienie się osób, które udostępniły pisaną po łacinie kopię tego dokumentu. Uważa się, że dochodzenie państwowej komisji w sprawie masowego wykorzystywania seksualnego małoletnich w Irlandii, doprowadziło do odkrycia kompromitującego Kościół tajnego dokumentu.

W 2001 roku kardynał Ratzinger wysłał do wszystkich biskupów list, w którym upewniał ich, że sprawy pedofilii i molestowania w kościele mogę być rozpatrywane „za zamkniętymi drzwiami" i wszystkie dowody mają być tajne przez dziesięć lat od momentu osiągnięcia przez ofiarę pełnoletniości - co powoduje przedawnienie sprawy i uniemożliwia wyciągnięcie konsekwencji finansowych wobec kościoła. Z tego powodu, w 2005 roku prawnicy Benedykta XVI musieli prosić o wystawienie mu listu żelaznego przed jego wizytą w USA, gdyż w Teksasie był oskarżony o utrudnianie działania wymiaru sprawiedliwości. Rzeczniczka Watykanu nie chciała odnieść się do tego dokumentu. Stwierdziła tylko, że „to wewnętrzny dokument Watykanu, więc nie będziemy go komentować".

Problem jest poważny. Według zamówionego i sfinansowanego przez amerykańskich biskupów raportu John Jay College na temat molestowania nieletnich w Kościele Katolickim, z około 94607 księży w USA pomiędzy 1950 a 2002, o wykorzystywanie nieletnich było oskarżonych 4127, czyli mniej więcej 4,3%. Odszkodowania dla ofiar sięgnęły już dwóch miliardów dolarów! W 2003 roku grupa adwokatów przygotowała nawet projekt uznania Kościoła Katolickiego za organizację działającą jak struktury mafijne i jego delegalizację. Niestety, na projekcie się skończyło!

20 maja 2009 roku opinią publiczną wstrząsnął Raport Rayana, obrazujący skalę przestępstw seksualnych duchownych na nieletnich w Irlandii. Prace komisji sędziego Seana Ryana trwały dziesięć lat. W tym czasie przeanalizowano dokumenty i przesłuchano świadków na temat około dwustu pięćdziesięciu instytucji wychowawczych, prowadzonych przez kościół katolicki. W liczącym dwa tysiące sześćset stron raporcie, komisja, opierając się na poznanych materiałach dotyczących trzydziestu tysięcy dzieci, które przewinęły się przez szkoły i przytułki kościelne, zarzuca członkom tych instytucji nie tylko molestowanie i terror psychiczny, ale także zbiorowe gwałty, bicie i sadystyczne znęcanie się nad swymi podopiecznymi.

Szczegóły zeznań wielu świadków są tak wstrząsające, że można by pomyśleć, iż dotyczą hitlerowskich zbrodni na Żydach. W ślad za tym skojarzeniem zresztą prasa irlandzka ukuła określenie „irlandzki holocaust". Parzenie wodą i ogniem, biczowanie i kopanie, wielokrotne gwałty, zmuszanie do niewolniczej pracy, wielogodzinne klęczenie to tylko niektóre z metod wychowawczych, stosowanych przez księży i siostry zakonne wobec wychowanków. Na archiwalnych filmach wyświetlanych w telewizji, nie zarejestrowano oczywiście tego procederu, ale widać na nich kilkuletnie dzieci, tak przestraszone i zdyscyplinowane, że nie sposób nie zadać sobie pytania o przyczyny takiego stanu.

6

To wszystko prawda, opowiem wam co kiedyś widziałem.

Byłem sobie na mszy w pewnej watykańskiej kaplicy (msza za dziadka, był znanym rzymskim cesarzem ponoć, nie wiem, nie znałem). Siedzę sobie potulnie w ławce, przygotowuję się do snu, gdy nagle dzwonki dzwonią, msza się zaczyna i co ja kurwa widzę, na scenę czy tam ołtarz wychodzi Karol

Wojtyła. Zdziwiło mnie to lekko bo ponoć od dwóch lat wąchał kremówki od spodu w swoim ultrabogackim mauzoleum. A tu nie.

Mężczyzna w czarnym garniturze, który siedział obok mnie, zauważył moje zdziwienie i wytłumaczył mi że Karol W., pseudonim „Papież", ukrywa się przez cały czas w podziemiach Watykanu, utrzymywany przy życiu dzięki kroplówkom z małymi dziećmi. Trochę mnie to uspokoiło, a nawet zaciekawiło, ale zauważyłem, że facet pod połą marynarki ma schowany pistolet. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Karol Wojtyła z szelmowskim uśmieszkiem powitał zgromadzonych z ambony.

Nagle drzwi świątyni zamknęły się z hukiem. Wtedy zacząłem się bać. Z zakrystii wybiegło kilkunastu potężnych facetów przebranych dla niepoznaki w ministranckie szaty. Pod pachą mieli wielkie tace, a w rękach złote pistolety Magnum kaliber 44. Zaczęli podchodzić do wiernych i coś im szeptać. Jeden podszedł do mnie i wyszeptał „telefon albo wpierdol" - mało się nie zesrałem, rzuciłem mu telefon i chciałem wybiec, ale osiłek złapał mnie za kark i rzucił jak śmieciem w stronę ołtarza. Upadłem prosto pod nogi Wojtyły, który siedział na swoim tronie i palił kubańskie cygaro. Nagle usłyszałem huk i zobaczyłem wielką dziurę w dachu, wszędzie pełno pyłu. Przez dziurę na linach zaczęli zjeżdżać antyterroryści SWAT. Kiedy wszyscy już wylądowali, przez dziurę skoczył agent FBI Fox Mulder, niestety niefortunnie wylądował i skręcił sobie kostkę. Wojtyła popatrzył na niego z politowaniem i powiedział głębokim głosem samca alfa: „wypierdalać". Do Muldera to dotarło, krzyknął „chłopaki, spierdalamy" i wszyscy wlecieli z powrotem przez dziurę na swoich plecakach rakietowych. Na szczęście chwyciłem jednego za kostkę i udało mi się uciec razem z nimi.
Po latach tułaczki wracam do mojej piwnicy i dzielę się z wami moją historią.
P.S. To prawda.

7

Siedzę sobie w piwnicy ze spokojem rok temu, lato, otwarte okno, nagle patrzę, a tu chuj wlatuje mi jakieś guwno do pokoju. Myślę *chuj, ćma*, ale coś wielka się wydaje, lata to guwno, opierdala się o ściany i leci do kuchni motzno.
No to ja za tym popierdalam do kuchni, a to guwno do lodówki się dobija. Laczkiem próbuję zgarnąć szmatę, ale to to odlatuje. Więc otwieram lodówkie żeby zobaczyć, co zwierzaka przyciągnęło. Patrzę, a tam kremówki papieskie przedmaturalne. Nagle patrzę, a tu to kurestwo latające dopierdala się do kremówek i rośnie. Żre i tylko „mmm" słychać i „łuu" donośne wydaje.
Patrzę dokładnie, a tu żółty ryj największego zbrodniarza wojennego Karola Wojtyły. No to biorę trzymiesięczną bratanicę z kołyski na przynętę. Dupę jej wystawiam na pożarcie Wampirowi Wojtyle.
Jak się papaj przyssał, to go z laczka pociągnąłem. Papaj wrzasnął że to sam początek pontyfikatu i spierdolił.

8

Sądziłem, że mam zjebany wygląd, poszedłem na studia z bagażem doświadczeń przegrywów z płcią piękną. Choć było wiele pieniężnych lasek na roku, ja zgrywałem chłodnego skurwysyna, gdyż nie chciałem kolejny raz przegrać.

Pewnego dnia zostałem zaproszony na imprezę do Karoliny (najpieniężniejszej laski z roku) - pomyślałem sobie *„po chuj mnie zaprasza, przecież jestem zjebany"*. No ale umyłem się, wypachniłem się biedaczkową wodą toaletową, założyłem czyste majtki i poszedłem do Biedronki po trzy Sarmackie - tanie i szybko się można najebać.

Wchodząc, chłodno przywitałem się z dziewczynami, choć w myślach z każdą z nich uprawiałem seks na wszystkie możliwe sposoby. Szybko przetransportowałem się do znajomych (ludzie na roku mają mnie za w miarę normalnego, bo ukrywam swoje zjebanie), wypiłem z nimi piwo, zapaliłem szlugę, było fajnie, choć w głębi duszy żałowałem, bo wiedziałem, że nigdy w życiu żadnej nie zarucham.

Wtem Karolina zgasiła światło, włączyła głośniej muzykę i powiedziała „chodźcie potańczyć". Myślę sobie *„a chuj tam, co mi zależy"*, dwa Sarmackie szumiały mi w głowie, więc wbiłem się w grupkę, zacząłem pląs w stylu deptania kapusty. Tańczyłem tak sam ze sobą i wtedy Karolina podeszła do mnie z zapytaniem czemu tak w odosobnieniu się gibam, ja jej na to „bo lubię". Chwyciła mnie za rękę i zabrała na parkiet, starałem się być chłodnym skurwysynem, chociaż widziałem że jest podpita, bo kleiła się do mnie i wiła niczym kotka. Jednak pomyślałem, że taka szansa może się nie powtórzyć, więc powiedziałem jej „cho no na jednego".

Poszliśmy do kuchni, nalałem jej kieliszka żołądkowej, a sobie zrobiłem drinka z kolą z Biedronki. Wychyliła kieliszka i wstała żebym jej nalał następnego, a że już była trochę pijana, to zachwiała się i wpadła w me ramiona. Chciałem ją doprowadzić do porządku, ale ona się we mnie wtuliła, staliśmy tak przez chwilę, dopiłem drinka, po czym delikatnie ją objąłem. Ona popatrzyła się na mnie swymi anielskimi oczami i po chwili zaczęliśmy się całować.

Poszliśmy do wolnego pokoju, powiedziała mi że specjalnie go zamknęła, bo od początku chciała mnie przelecieć. Rzuciłem ją na łóżko, zdarłem z niej koszulkę i zacząłem pieścić jej piękne, wielkie, kształtne i jędrne piersi, leciutko przygryzając sutki. Ręką rozpiąłem jej spodnie i wjechałem dłonią na jej łono - jęknęła cichutko i od razu poczułem, że jest wilgotna. Wskazała mi ręką na szufladę w kredensie, otwarłem ją, a tam były gumki. Pomyślałem *„to jest moja szansa"*.

Moje prącie było nabrzmiałe niczym kabaczek w pełnym słońcu. Zdjąłem z niej majteczki i już chcę wykonać pierwsze pchnięcie, lecz wtem zatrzęsło łóżkiem, zobaczyłem błysk za oknem i eksplozja wybiła szybę z olbrzymim impetem.

W porę osłoniliśmy się kołdrą, lecz po chwili wszędzie było czuć siarką i zgnilizną, odkryłem leciutko kołdrę, a tam stał JANUSZ GAWLAK II w stroju martwego noworodka, w stringach zrobionych z pępowin nienarodzonych płodów. Oczy żarzyły mu się niczym rozgrzany do białości koks. Popatrzył się złowieszczym wzrokiem na Karolinę i wyciągnął zza pazuchy trzy hostie-shurikeny, rzucając je z ogromną prędkością w jej stronę. Trafił ją w tętnicę szyjną, w mózg i w śledzionę.

Zmarła na miejscu. Janusz trzeci raz mi zjebał dupakę.

NIENAWIDZĘ CIĘ, CHUJU!

9

Pewnej niedzieli, zaraz po mszy poszedłem popatrzeć na ten zabytek przyrody.

Robił wrażenie, ale śpieszyło mi się do domu i musiałem odłożyć dłuższe napawanie się jego widokiem na później. Gdy już się odwróciłem i miałem iść, usłyszałem za plecami ciche, ale wyraźne i stanowcze „PAPIEŻ SKURWYSYN".

Odwróciłem się, nikogo za mną nie było, więc uznałem, że to czany przeżarły mi mózg i mogłem to sam do siebie powiedzieć nieświadomie. Ruszyłem więc znowu, ale po raz kolejny usłyszałem ten szept, tym razem brzmiał on „JAN PAWEŁ II JEBAŁ MAŁE DZIECI". Odwróciłem się, popatrzyłem na Bartka i w żarcie powiedziałem „Co ja wyrabiam, przecież Dąb nie może mówić, to tylko kupa żywego drewna" i już miałem ostatecznie odejść, jednak stało się coś niewyobrażalnego - Dąb Bartek pierdolnął mnie gałęzią i wydarł się:

- JA CI KURWA DAM KUPĘ DREWNA, TY KUTASIARZU PIERDOLONY, PATRZ NA MOJE GAŁĘZIE. PATRZ NA NIE!
Wkurwiłem się nielekko, kopnąłem Bartka i mówię:
- CO TY KURWA DREWNIAKU, PAPIEŻA OBRAŻASZ? CO ON CI TAKIEGO ZROBIŁ? ŻE GŁOSIŁ DOBRO, MÓWIŁ DOBRE RZECZY? TO JEST KURWA TAKIE… - Nie dokończyłem szanować papieża, bo ten pierdolony Bartek mi przerwał:
- WALĘ PAPIEŻA, JEBAŁ DZIECI, BRONIŁ PEDOFILÓW I WCALE NIE OBALIŁ KOMUNY. PODPISZ Z TYM TRAKTAT NA PERGAMINIE.
- ALE PAPIEŻA MI NIE OBRAŻAJ, BO JAK CI WYPIERDOLĘ Z PLASKUNA, TO CI SIĘ LIŚCIE POWYKRĘCAJĄ!
W tym momencie otrzymałem potężny cios w potylicę i zemdlałem. Gdy już się obudziłem, było dziwnie ciemno i ciasno - to Dąb Bartek wchłonął mnie do swojego wnętrza. Siedzę w nim już pięć lat i muszę wysłuchiwać jak nie szanuje papieża. Dał mi dostęp do internetu, ale każe mi pisać to, co sam mówi o Janie Pawle II. W sumie już się przyzwyczaiłem i zaczęło mnie to śmieszyć. Uważajcie na tego skurwysyna, ja muszę kończyć, bo czasem sprawdza czy obrażam papieża. Jak nie obrażam, to wtyka mi gałęzie.

10

Wyjawię wam muj sekret - jak byłam mała, to mama z tatą wzięli mnie na audiencję do papierza polaga, a ten skurwiel przeorał mi dupę penisem ze złoconymi obrożami, aż do dziś popuszczam stolca…
Maria Goniewicz

11

Niech to, co napiszę, będzie dla was przestrogą, anony.
Zacznijmy od tego, że to był pierwszy raz gdy wysłałem ekspedycję badawczą. Dziesięć małych transporterów i tyle samo lekkich myśliwców. Uwierzcie, byłem naprawdę dobrej myśli gdy patrzyłem na startujące statki, miałem nadzieję, że chłopaki znajdą coś wartościowego w dalekiej przestrzeni. Gdybym wiedział co się stanie, nigdy bym ich tam nie wysłał… Minął jednak dzień, a flota nie dawała żadnych oznak życia. Drugiego dnia także nie było od nich żadnej wiadomości.
Trzeciego dnia wysłałem ekspedycję ratunkową, jednak ona także przepadła bez śladu.

Po dwóch tygodniach na planecie wylądował jeden, samotny myśliwiec w barwach mojego imperium. Był w fatalnym stanie – ledwo uniknął rozbicia się. Wyszedłem osobiście aby powitać jedynego ocalałego – pilota w białym, osmalonym uniformie i kasku, który zakrywał całą twarz.
- Witaj, bohatyrze. - Zacząłem, jednak pilot przerwał mi w połowie zdania.
- Są tu jakieś małe transportery? – Zapytał ochrypłym głosem.
- Jasne, całe mnóstwo. Ale nie rozumiem czem… – Urwałem, bo zobaczyłem, że przybysz zdejmuje hełm. Twarz koloru złota, wykrzywiona była w okropnym uśmiechu. Chciałem krzyczeć z przerażenia, ale dźwięki utknęły mi w gardle. Ostatnie słowa, które usłyszałem zanim nadział mnie na swój pastorał, brzmiały:
- To jebałbym.

12

Mnie wzięli na scenę i zamiast dać cukierka to nasrali do ryja.

Zapłakany siedziałem w toalecie czyszcząc zęby, między którymi było dużo zaschniętego gówna i cały czas płakałem, myśląc, że łzy przepłuczą mi zęby. Niestety tak się nie stało, więc wróciłem na scenę i widziałem jak tym razem małej dziewczynce srali do ryja, więc podszedłem do Karola i kazałem mu wypierdalać, czego nie uczynił i w dodatku mocno mi przypierdolił, a jak się ocknąłem to z pupy leciała mi krew i coś białego.

P.S. Dziewczynka, którą chciałem uratować wisiała razem z płaszczem Wojtylaka - tyle, że płaszcz jeszcze żył i nie miał podciętego gardła.

13

JP2 nic nie zrobił dla świata. Jedyne argumenty na wielkość Wojtyły to to, że jeździł po świecie, uprawiał sporty, jadł kremówki, znał kilka języków i dużo się uśmiechał - czyli był normalnym człowiekiem.

Ignorował także skandale pedofilskie dotyczące księży. Omamił was tym swoim uśmieszkiem i ładnymi słowami że uważacie, że był kimś naprawdę wyjątkowym? Wcale nie był, rozpiera was tylko ta wasza polaczkowa duma, że taki chłop ze wsi jak wy wszedł na wysokie stanowisko, że wieśniaki z zadupia Europy potrafią zaistnieć.

Łudziliście się, że dzięki niemu też możecie do czegoś w życiu dojść, a tu gówno. Jedyne co dla was miał, to uśmiech i ładną przemowę napisaną mu przez pomocników, a wy dalej taplacie się w bagnie i bawicie się w wysławianie ordynamej, niczego niewartej jednostki jeszcze długo po jej śmierci, zamiast zrobić coś pożytecznego dla świata, bez tej chorej pychy z powodu nieistniejących zasług rozkładającego się w grobie kutasa ze wsi.

A poza tym to gwałcił dzieci.

14

W drodze na tramwaj zauważyłem prześliczną dziewczynę, która wracała ze szkoły z koleżankami. Miała ze czternaście lat, czarny płaszcz i wełniany berecik. Jej szlachetnie jasną cerę podkreślały delikatne, różowe policzki. Podszedłem do tej lilii białej i rzekłem:

- Jesteś śliczna. Jak masz na imię?

Odpowiedziała, że Marysia.

Zaprosiłem ją na herbatę, zgodziła się. Niedługo nam zajął pobyt w kawiarni, bo wkrótce zaproponowałem, żebyśmy poszli do mnie i napili się wina. Takie zakazane rzeczy są dla młodych dziewczyn zbyt ekscytujące, aby mogły się im oprzeć.

Przewińmy do przodu - siedzę na fotelu, ona podchodzi i siada mi na kolana, odstawia kieliszek na stół, łapie mnie za szyję i mówi:

- Jan Pedał jebał małe dzieci.

Ja pierdolę.

15

Ta historia zdarzyła się po testach gimnazjalnych, do których przystąpiłem w wieku lat osiemnastu, gdy zadowolony wróciłem jak najszybciej do domu i usiadłem przed kompem. Pogłaskałem jeszcze swojego niewidomego jamnika i nieświadomy niczego wbiłem na Naszą-Klasę.
O, nowe zaproszenie - pomyślałem. Moim oczom ukazała się propozycja znajomości od Jana Pawła II. Bez wahania przyjąłem, gdyż jestem dumny z naszego papieża Polaka *„to dobrze, że ludzie pamiętają o nim wciąż po śmierci, takim dobrym człowiekiem był"* - ta idea unosiła mi się w głowie dość długo.
O, Alek dodał nowe fotki na NK ze mną w garniturze przed testami.
Zacząłem czytać komentarze - większość z nich była w stylu *„cioty nawet w garniturach pozostaną ciotami"* albo *„fajny frak po ojcu"*. Nagle ujrzałem komentarz z profilu papieskiego. Nie wierzyłem. Przetarłem jeszcze oczy i przeczytałem znów.

Jesteś przystojny, Bartuś - pasujemy do siebie jak kobieta do mężczyzny, a papież do dziecka. Papamobile już czeka.
PS. Spórz przez okno.

Przerażony spojrzałem przez okno. *„O KURWA"*, papamobile rzeczywiście zaparkowany był pod moim blokiem. Ale był pusty, a skoro tak, to znaczy… JEB, BUM, O KURWA, nagle coś wyjebało mi pół ściany. TO ON - oczom ukazał mi się Karol zwany Wojtyłą. Na górze miał sweter, a na dole na dresowo.
- CO TU SIĘ KURWA DZIEJE, PRZECIEŻ TY NIE ŻYJESZ! - Wykrzyczałem.
- Moja śmierć była upozorowana, bym dalej mógł uprawiać swoje hobby - pedofilię.
Na moim czole pojawiły się krople potu.
- Ty będziesz następny, wypcham cię kremówkami, a potem zanurzę się w twoim nadzieniu.
Niewiele myśląc, rzuciłem się w samobójczą szarżę na byłego kapłana. Chwyciłem linijkę i krzyknąłem, wciąż biegnąc:
- ZAPŁACISZ ZA TĄ ŚCIANĘ, SKURWYSYNU! TO NIE MOJE MIESZKANIE, WYNAJMUJĘ JE!
Papież jednym ruchem rozebrał się i ujrzałem go w białej sutannie, której blask aż raził w oczy. Ból był tak przerażający, że aż wypuściłem linijkę i nagle padłem na kolana. Nie mogłem nic zrobić - jakaś nieznana siła trzymała mnie w bezruchu.
Papież podszedł do mnie.
- Zapłacisz za swoje grzechy z dużą nawiązką, ale zanim stracisz świadomość, powiem ci jaki jest mój plan. Najpierw napełnię cię kremówkami i wsadzę ci hostię, potem wystarczy tylko, że zgwałcę cię tak, jak setkę innych dzieci, a gdy spuszczę ci się w tyłek, odrodzi się w twoim ciele Buk sam Jezus Chrystus.
- ALE PO CO?! - Wrzeszczałem.
- Zamilcz i słuchaj. - Powiedział papa, sprzedając mi liścia. - Jezus jest najcudowniejszym dzieciątkiem, zawsze chciałem go mieć tylko dla siebie. Jak każdy hobbysta, mam coś, co jest uwieńczeniem kolekcji. U mnie jest to dzieciątko Jezus.
- NIE POZWOLĘ!
- A co ty masz do gadania? Jasne światło odbijane przez moją sutannę oślepia cię i paraliżuje - i co ty niby chcesz zrobić?
W tym momencie Karol przeżegnał się, włożył mi do buzi hostię i zaczął napełniać mnie kremówkami. Myślałem że to koniec, krople łez zaczęły płynąć po mojej twarzy. Czy tak mam umrzeć? Ni stąd, ni zowąd, JEB, O KURWA, JA PIERDOLĘ! Mój jamnik rzucił się na papieża i wbijając swoje wielgachne kły

w jego rękę, zaczął się rzucać na lewo i prawo. Papieżowi spadła żydowska mycka mocy (artefakt od żydopotwora). Niestety nie na darmo nosił on imię Jan Paweł. udało mu się zrzucić Puszka, a następnie kopnął go tak, że Puszek leżał na ziemi i kwiczał.
Wtem otwarły się drzwi.
- BARTEK, CO TO ZA BURDEL?! - Usłyszałem w drzwiach. Ukazał się mój ojciec. Papieżak wyciągnął pistolet tak jak Nero w Devil May Cry i zastrzelił mojego ojca. Pierwszy raz widziałem, by ktoś tak władał Desert Eagle'em.
Ojciec zsunął się na podłogę, a papież uśmiechnął się do mnie i powiedział:
- Teraz nie żyje twój ojciec. I co ty na to?
- Nigdy nie lubiłem tego sukinsyna, zjebał mi osiemnastkę. Na co czekasz? Zajeb i mnie!
- Wobec ciebie mam inne plaaa... Kurwaaa!
O KURWA, Puszek wykorzystując atencję papieżaka skierowaną na mojego ojca, przywdział myckę mocy i rzucił się na niego, przyczepiając się jego nogi.
- BRAWO, PUSZEK! DOPIERDOL TEMU SUKINSYNOWI! - Wrzeszczałem, plując kremówkami.
Puszek ściągnął papieżaka na sam róg bloku i wyskoczył z nim przez szklane okno. Odzyskałem kontrolę nad własnym ciałem. *„To koniec"* - pomyślałem.
Podszedłem do krawędzi okna, by zobaczyć dwa martwe ciała. Dziś piszę to ze smutkiem na grobie Puszka - prawdziwego jamnika Polaka. Przechodząc nostalgicznie ulicami swojego miasta i patrząc na pomniki Jana Pawła II nachodzi mnie myśl, że tylko w Polsce pedofil może zostać bohaterem.
Puszek - mimo, że byłeś ślepy, niejednokrotnie przewyższałeś moich pełnosprawnych kolegów.

16

Idę sobie przez kościół idę, a tu jak nie wypierdoli Pawlacz zza rogu, ja mu mówię:
- Ty, kurwa, ziomuś, ty przesadziłeś teraz.
A papaj wyciąga ogórka i smaruje nim mordę, po czym rozbiega się i sunie po posadzce na fokę, no to ja mu mówię, no nie?
- Ale kurwa ziomuś, ty nie rób tak już.
A on jak nie wstanie, bierze mnie za ręce i tańczy ze mną dookoła i mówi:
- Nie wiem, ale krynce się!
To ja mu na to:
- Ale teraz przegiąłeś pałencję, Gawlicki!
A ten mnie pacnął w czachę i jak mały figlarz schował się za ławką tak, że pół łba widać, zasłonił oczy dłońmi i do mnie:
- NIE WIDACZ MNIE!!!
No to wziąłem kielichy z ołtarza i wyszedłem.

17

Kiedy jeździłem na rowerze wieczorami, jak już ciemno było, bardzo często jeździła tam też loszka, mocne 8/10 (ocena prawdziwa, bo dla mnie to była dziesiątka, nie mogłem do niczego się przypierdolić, wszystko idealne) z liceum, ale młodsza o rok, no i często ją widywałem i widziałem że zwraca na mnie uwagę, ale wiedziałem, że to przez szkołę, no bo do tej samej chodziliśmy, a mieszkaliśmy z siedem kilometrów dalej, więc innych ze szkoły tu nie było widać.

No i raz wziąłem na spacer 3-lvlową wpadkę moich starych, czyli moją najmłodszą siostrę i jak jechała ta ósemka, to widać było że chciała zagadać, ale musiała nas dwa razy minąć żeby zacząć pierdolenie o mojej słodziutkiej siostrze i jeszcze się z nią bawiła, uczyła jeździć, opowiadała mi jak to ona była mała i co robiła. No i tematów było od chuja, a ja nigdy nie miałem ochoty wracać do domu, bo tak dobrze się rozmawiało, ale moja zawsze mega wkurwiająca siostra zaczęła narzekać że jej jest zimno i loszka dała jej swoją obcisłą bluzę, która to dla mojej siostry była jak jakiś płaszczyk. Ale jakoś związaliśmy ją i już było ciepło na tyle, żeby dalej łazić i rozmawiać na chujotematy, a jak wyszedłem z domu o 18:00 to wróciłem prawie o 22:00, czym wkurwiłem starych, bo telefonu nie miałem, a siostre sama mnie wybroniła i powiedziała że to tylko moja dziewczyna.
Zapewne wiecie z czym spałem całą noc? Tak, z bluzą loszki xD

Trzy dni później przekupiłem siostrzyczkę słoikiem Nutelli żeby ze mną szła, bo jak jest mała dziewczynka która zawsze coś pierdoli i jakieś inby odkurwia to łatwiej się rozmawia i śmieszkuje - i tak właśnie było, dopóki na ścieżce rowerowej nie wyskoczył facet w kapturze z bejsbolem i obudziłem się dwa miesiące później.

Byłem podpięty do jakichś aparatur, a na stoliku leżały gazety z poszukiwaniami mojej siostry i loszki - jak się okazało loszki, którą poznałem, ale na początku nie wiedziałem kto to jest, bo od bejsbola miałem kłopoty z pamięcią.
Jedyny świadek, który wtedy szedł tą ścieżką mówił, że widział żółtego pana podobnego do papieża, który szedł grać w bejsbola, tak przynajmniej myślał.

Do dzisiaj nikogo nie odnaleziono, facet który widział Wojtylaka został znaleziony martwy w śmietniku niedaleko swojego domu, a ja kłamałem na policji że nie widziałem żadnego żółtego pana. Tak naprawdę przypomniałem sobie, że przed samym uderzeniem w spokoju wymówił „żeżu anuncja, molte volte". Naściemniałem że sąsiad to miał żółte papiery i pewnie sam się zajebał w tym śmietniku.

Pierwszy raz opisuję tą historię, boję się wychodzić z domu i tylko lurkuję z zasłoniętymi żaluzjami. Nigdy więcej loszek i spacerów.

18

Kiedyś postanowiłem wynieść śmieci. Zakładam ciepłą kufajkę i gustowne kaloszki z futerkiem, bo zimno i wychodzę z bloku. Podchodzę do śmietnika i widzę jakiegoś menela grzebiącego w konterze. Jako przykładny kapitalista, zajebałem śmieciowi, hienie socjalnej z karata. Wyjebał się aż na dupę. Krzyczy „EJ, CO JEST?", a ja pasożytowi odpowiadam „niewidzialna ręka wolnego rynku, kurwa". Kiedy odwrócił swoją twarz w moją stronę, pod brudną czapką ujrzałę mordę Karola Wojtyły. „Ojcze święty, kurwo watykańska, co ty tu robisz?" - pytam się byłego papieżaka. On podskoczył, wyjął szybciutko kremówkę z foliówki, kopnął mnie w brzuch, zdjął mi gacie i wepchnął mi kremówkę w odbyt. Twarda jak skurwysyn. Ale byłem twardy. „MATKO BOSKA, TY KURWO NIEBIESKA!" - wrzeszczę, a tu nagle niebo się otwiera I JAK PIORUN NIE PIEPRZENIE W PAPĘ. Wrzasnął coś tylko i spierdolił. Widziałem jeszcze jak wsiadał na zielony rower Wigry 3, ale matka boska jeszcze mu zajebała piorunem tak, że spadł z roweru. Od tego momentu sram kremówkami trzeci dzień.

19

Kurwa, anonki moje kochane. Jak miło was z powrotem zobaczyć. Niestety przez ostatnie wydarzenia zmuszony byłem spędzić sporo czasu w samotności bez dostępu do internetu. Pojechał na wieś do babki, a może do Reichu prosić wujka Alfreda o piniądze na nowy komputyr? Nic z tych rzeczy. Ostatnie tygodnie spędziłem, proszę ja was, w areszcie śledczym, na dodatek podejrzany o pedofilię. Ba, kurwa, żeby tylko podejrzany. Prokurator straszył mnie Sztumem i twardymi bagietami na haremie. A wszystko to przez jednego, mściwego skurwysyna.

Już wam mówię, jak było.

Otóż początek całej historii dał wieczorny telefon od starego znajomego z gimbazy. Wiecie, najlepsi koledzy, całe przerwy gadaliśmy o Tibii i te sprawy.

Loszki z Sebami kręcili z nas tą słynną bekę, ale my już wtedy takbardzowyjebane.tiff i kubkiem Sagi częstowaliśmy każdego, który ośmielił się z nas zażartować.

No dobrze - nie było tak kolorowo, dostałem wpierdol za pyskowanie parę razy, a ten mój koleżka, swoją drogą nazywał się Paweł, zaliczył nawet przekopówę w szatni po WF-ie bo nie chciał pokazać siurdaka, wiedząc że Sebki porobią zdjęcia swoimi Sony Eriksonami T610 i puszczą je po szkole.

Kończę tą dygresję, bo nie o tym miałem pisać - jak już wspominałem, pewnego wieczora zadzwonił do mnie ów Paweł. Byłem trochę zdziwiony, numer niby ten sam co w gimnazjum, ale po głosie słychać, że to nie ta sama osoba. Nawet przez słuchawkę dało się wyczuć, że rozmawiam z typowym śmieszkiem-studentem.

- Siema, Mati, dawno się nie widzieliśmy, co? Będzie jakieś pięć lat, hehe iks de. Słuchaj, właśnie z Patrycją się spotkaliśmy na mieście, pamiętasz Patrycję? No, tą od nas z gimnazjum? Oj nie marudź, wyrośliśmy i dzisiaj te nasze gimnazjalne spory nas bawią xD

Od razu wyczułem o co chodzi. Z wprawą aktora w „Trudnych Sprawach" odegrałem rolę równie wesołego, wygrywającego studenciny. *Raz się żyje*, pomyślałem, *może w końcu uda mi się chociaż to słynne wyjście do ludzi*. A przecież Paweł to fajny gość był i w gimbazie spierdolina podobnego sortu, jak jemu się udało z tego wyleczyć, to może na mnie tyż nie było za późno?

Dobra, widzimy się jutro. Jakaś speluna, 20:00.

Oczywiście następny dzień do godziny 19:00 poświęciłem na planowanie swojego zachowania przy loszkach, wybór najmniej spierdolinkowej kreacji z mojej jakże bogatej garderoby, studiowanie Kurahena w poszukiwaniu protipów i walenie konia do pamięciówek Karyn z gimbazy i licbazy, tak mnie jakoś przy okazji naszło. Wypsikawszy się ekskluzywnymi perfumami marki Adidas, założyłem swój /fa/ komplet: buty od garnituru, jeansy z Makro, koszula Carry i bluza polarowa, bo zimno.

Wychodzę, czekam na autobus. Kurwa, zimno. W końcu podjeżdża 14, wsiadam, kilka minut drogi i stoję przed drzwiami speluny „Riviera".

Boge, ty kurwo niebieska, jeżeli tam jesteś to dej mi zamoczyć kutas - powiedziałem do siebie w myślach. Wyciągnąłem jeszcze koszulę ze spodni w taki sposób, że pomięta wystawała spod zapiętego polaru. Nie zwróciłem na to uwagi, wyglądałem fatalnie, ale w przypływie emocji rzuciłem się całym ciężarem na klamkę, niemal wpadając do środka. Oczywiście nikt do mnie nie machnął ręką mimo, że się tego spodziewałem. Ze dwie minuty krążyłem po lokalu pełnym kuców i jakiegoś pijackiego elementu. W końcu trafiłem na moją gimklasę. Loszki oczywiście mnie poznały - chyba, że salwa śmiechu po moim „cześć" była przypadkowa.

Ulokowałem się możliwie najbliżej drzwi obok Marcina, który był całkiem w porządku - śmiał się ze mnie z Sebami, ale sam na sam traktował mnie całkiem dobrze. Naprzeciwko mnie siedziała Anka. Taka 6/10, niska, lekko przy kości, buzia ładniusia, oszpecona niestety drucianymi okularami.

Siedząc tak w kącie, nie zwracałem zbytnio na siebie uwagi. Było mi bardzo dobrze, kaloryfer grzał w plecki, a widok siedzącej na drugim końcu stołu Patrycji, swoją drogą jebane 10/10, sprawiał, że kościej wariował. Nagle moją kontemplację przerwała Anka - jebana, zagadała do mnie, tym samym sprowadzając mnie na ziemię. Ciągnęła rozmowę niemal bez mojej inicjatywy - spodobało mi się to do tego stopnia, że poczułem rozluźnienie i aż z tego wszystkiego zdecydowałem się na kolejne piwo. Anka okazała się całkiem sympatyczną, słodką blondyneczką z silnymi kompleksami dotyczącymi jej wyglądu. Oczywiście jak się pewnie spodziewacie, zacząłem ją pocieszać i prawić komplementy. Z biegiem czasu całkowicie olałem fakt, że siedzę tutaj z całą klasą i warto każdemu poświęcić trochę uwagi - jeszcze dwa piwa i siedziałem z Anką na kolanach. Wtulona we mnie, opowiadała na ucho jakieś babskie farmazony.

Zbliżała się północ i spora część grupy, w tym sam organizator Paweł z którym nie zamieniłem nawet słowa, pojechała do domu. Dobrze wstawiony bez chwili namysłu zdecydowałem, że biorę Ankę do siebie i niech się dzieje wola nieba xD

Oczywiście loszka była tak wstawiona, że nie obeszło się bez taksówki, po drodze na szczęście jej stan się trochę poprawił, wdrapała się po schodach do mnie do pokoju. Runęła na łóżko swoim małym, niepozbawionym krągłości, dziewczęcym jeszcze ciałkiem i zaczęła coś niewyraźnie mruczeć. Knaga tak mi sterczała, że rozporek sam się rozpiął. Zrzuciłem z siebie swoje stylowe odzienie i dosiadłem do wijącej się po łożu Anki.

Zacząłem robić to, co widziałem na filmach w internecie. Anka nie wyglądała na wprawioną w temacie seksów, więc miałem wrażenie, jakbym wiedział co robię, udawałem profesjonalistę. W końcu spędziłem wiele godzin na studiowaniu teorii, a to zawsze coś xD

Po wylizaniu jej sutków i szyi, zdecydowałem się włożyć w moją pierwszą i prawdopodobnie jedyną kobietę swoją napompowaną do granic możliwości knagę. Będąc w trakcie celowania moim drągiem w jej ciaśniutką, dziewiczą cipuszkę, zauważyłem, że Anka energicznym ruchem sięga prawą ręką w stronę twarzy i szybkim szarpnięciem zdziera - niemal jak w kreskówkach Scooby-Doo - silikonową maskę z jej twarzy. Pod twarzą tego, co dotąd zdawało się być Anką, ukrywała się buzia noworodka, który spojrzał na mnie i niemal od razu wybuchnął donośnym płaczem. Wtem nagle huk, błysk, nie wiem co się dzieje.

Do pokoju wpada oddział antyterrorystów.

- NA ZIEMIĘ, GNOJU KURWA, NA ZIEMIĘ, RAZ RAZ, RĘCE ZA GŁOWĘ, SZEROKO NOGI!

Zanim się zorientowałem, leżałem skuty na wykładzinie, twarzą w silikonowych resztkach głowy Ani. Nad domem wisiał policyjny helikopter, prawdopodobnie cała dzielnica była przeze mnie na nogach. W tłumie policjantów, przez dym po eksplozji ładunków ogłuszających unoszący się jeszcze w pokoju, zobaczyłem noworodka. Nagle równie szybkim jak poprzednio ruchem zerwał z głowy kolejną maskę, odsłaniając prawdziwą twarz. To był ten skurwiel Wojtyła.

Podszedł do mnie, nachylił się nade mną i powiedział:

- Obrażałeś mnie w internetach, no to teraz kurwa masz, gnoju. - Po czym wziął rozbieg, rzucił się na okno wybijając szybę i lecąc, złapał linę zwisającą z helikoptera. Wspiął się po niej do maszyny niczym komandos, wyrzucił pilota prosto na mój podjazd, przejął stery i odleciał.

Kilka dni później siedziałem już w areszcie z zarzutem próby gwałtu na małoletnim. Wcześnie rano obudził mnie klawisz. Powiedział, że mam ważnego gościa. Do celi wszedł Wojtyła, ubrany tym razem w modny kardigan, rurki i trampki Converse. Powiedział, że jak dam mu zasadzić mi w dupę, po czym opierdolę mu drąga, załatwi mi zwolnienie z aresztu i umorzenie sprawy.

No i tak oto jestem tutaj z wami. A z tobą, Wojtyła, jeszcze się policzę.

20

Ostatnio byłem w Wadowicach żeby z kolegą omówić kilka spraw, to poszedłem se do takiej kawiarenki. Patrzę, a tam w menu „Kremówka", to stwierdziłem że chuj, spróbuję jak to takie sławne. Wpierdalam se tą kremówkę przy stoliku, popijając kawkę, a tu jakiś dziadek się przysiada i się przedstawia, że Karol. Dobra, gadka szmatka, bo otwarty na ludzi jestem to nie będę kazał mu spierdalać, nie? On mi mówi, że ma taką barkę w pobliżu, że alko ma, ćpanie i te sprawy. To ja stwierdziłem że wpadnę, bo czemu nie? Odwracam się, żeby z torby wyjąć telefon i wysłać SMSa do koleżki, że się spóźnię na spotkanie i nagle Karol jebak podjebał mi kremówkę i wybiega z kawiarenki. Typka za ladą widząc to, tylko stwierdziła:

- To Wojtyła, co mu możesz zrobić? - Się wkurwiłem.

21

Wczoraj spotkałam bardzo przystojnego chłopaka koło zamku, około godziny 21:37. Miał na sobie niebieską koszulkę z jaskrawym zielonym napisem „Jan Paweł 2 narzygał mi do dupy". Bardzo chciałabym żeby to polubił, żebym miała go okazję spotkać.

22

Mam informację z pierwszej ręki jak wygląda życie po śmierdzi, czytajcie uważnie.

Więc najpierw w jakiś tam sposób umierasz, konasz sobie, zamykasz oczy, zasypiasz. Jesteś w takim stanie jakbyś śnił, czyli bug go jeden wie co się tak naprawdę dzieje.

Budzisz się wyspany na bardzo wygodnym, śnieżnobiałym łóżku w ciemnym pomieszczeniu. Widzisz tylko jedne drzwi, przez które przechodzisz. Widzisz przed sobą długi, ciemny korytarz. Dostrzegasz w oddali ledwo zauważalną białą poświatę. Zaczynasz iść tym korytarzem, wędrówka jest bardzo długa, tak z osiem godzin musisz zapierdalać. Pokonując dystans, biała poświata zaczyna być coraz wyraźniejsza.

Gdy w końcu dochodzisz do źródła, światło jest niemal oślepiające. Dostrzegasz zarys drzwi, po omacku szukasz klamki. Wchodzisz do pokoju tak białego, że nie widać gdzie się on kończy a gdzie zaczyna. Nie jesteś nawet w stanie określić kształtu tego pomieszczenia.

Kilkanaście metrów od punktu wejścia dostrzegasz sekretarzyk i siedzącą przy nim osobę, która zdaje się wyglądać znajomo. Podchodzisz do sekretarzyka i nie możesz uwierzyć swoim oczom. Z rozdziawioną mordą próbujesz wydukać:

- Ty… Eee… Pan… Jest?

Osobnik przerywa ci:

- Święty Janusz Kurwin-Mikke z Mecyi. Proszę siadać.

Wystraszony siadasz. Kropelki potu zaczynają się formować na całym twoim ciele. Głośno i nerwowo przełykasz ślinę. Kurwin przeszywa cię wzrokiem, poprawia swoją muchę, wyjmuje spod sekretarzyka wielką księgę, kładzie ją na biurku i zaczyna powoli przewracać strony.

W pewnym momencie zatrzymuje się i pyta:

- Pan Sebastian Gałecki?

Nie mogąc wydusić z siebie słowa, kiwasz potakująco głową. Kurwin patrzy na ciebie przez chwilę, po czym znowu pyta:

- Szanował pan mnie i moją partię?

W tym momencie gdybyś mógł, zesrałbyś się w gacie. Ale nie możesz, bo nie żyjesz. Nie szanowałeś za życia ani Kurwina, ani tym bardziej jego partii. No cóż, małe kłamstewko nie zaszkodzi, może się dziadyga nie zorientuje. Drżącym głosem odpowiadasz:
- Szanowałem…
Kurwin przez długą chwilę milczy, wpatrując ci się prosto w oczy, po czym tako rzecze:
- Sprawdzę, czy pan szanował.
Kurwin zaczyna powoli przejeżdżać palcem po stronach księgi. Teraz już wiesz, że masz przejebane i nic cię już nie może uratować. W myślach pocieszasz się, że może jeszcze nie wszystko stracone, że Kurwin wybaczy ci chwilę słabości.
Palec Kurwina w pewnym momencie zatrzymuje się. Po chwili, podnosi głowę znad księgi i zawiedzionym głosem mówi:
- Nie szanował pan… Ale jeszcze nic się nie stało, zobaczymy co było dalej.
Patrzysz jak Kurwin czyta wersety znajdujące się w księdze. Domyślasz się, że jest tam zapisane całe twoje życie. Wyraz twarzy Kurwina powoli zaczyna przeistaczać się w połączenie zdziwienia i złości. Usta otwierają mu się z niedowierzania, na czole pojawiają się kropelki potu. Nagle przestaje czytać i wykrzykuje:
- TY JEBANA LEWACKA KURWO BEZ KRZTY HONORU! NO JA SIĘ CIEBIE PYTAM CZŁOWIEKU, DUMNY TY JESTEŚ Z SIEBIE? ZDAJESZ SOBIE SPRAWĘ Z TEGO CO ZROBIŁEŚ? MASZ TY W OGÓLE ROZUM I GODNOŚĆ CZŁOWIEKA? JA NIE WIEM, ALE ŻAŁOSNY TYPEK Z CIEBIE, CHYBA NIE POMYŚLAŁEŚ NAWET CO ROBISZ I KOGO OBRAŻASZ, MOGŁEŚ SOBIE OBRAŻAĆ TYCH CO NA TO ZASŁUŻYLI SOBIE, ALE TO?!
Widząc pyszny ból dupki Kurwina, zakładasz Chłodną Twarz. Już nie jesteś zdenerwowany i przestraszony, udało ci się dokonać niemożliwego. Strollowałeś samego Świętego Janusza Kurwina-Mikke z Mecyi, jesteś boge wszystkich trolli.
Kurwin zauważając u ciebie Chłodną Twarz dostaje masowego wylewu do dwunastnicy. Nerwowo otwiera szafkę w sekretarzyku i zaczyna w niej grzebać. Po chwili wyjmuje z niej mały kluczyk, który wkłada w zamek niewielkiej szklanej gablotki, przekręca go i otwiera gablotkę. Jego trzęsąca się dłoń powoli zbliża się do czerwonego przycisku znajdującego się w gablotce. Tuż przed naciśnięciem przycisku, wycedza przez zęby:
- NIE SĄD OSTATECZNY CIĘ SKAŻE!
Po naciśnięciu przycisku podłoga pod krzesłem na którym siedzisz otwiera się z hukiem. Razem z krzesłem wpadasz do ciemnego tunelu. Spadasz w dół, krzycząc wniebogłosy.

Po dziesięciu godzinach spadania przestajesz krzyczeć i wkładasz pokerową twarz. Myślisz sobie: *to ma być ta kara? Tak bardzo wyjebane.*
Lecisz sobie jeszcze przez pięć godzin, po czym z prędkością trzech machów boleśnie uderzasz o twarde podłoże, rozpadając się na milion kawałków. Zostaje z ciebie jedynie mokra, czerwona plama.
Ale to nie jest jeszcze koniec twoich cierpień. W przeciągu pięciu minut twoje ciało składa się do kupy. Wciąż odczuwasz ból po tragicznym zderzeniu się ze skalistym podłożem.

Rozglądasz się i stwierdzasz, że chyba jesteś w piekle. Wszędzie znajdują się skaliste wzgórza, wzniesienia i stalagmity o lekko czerwonej barwie, a wszystko to spowite jest gęstą, czerwoną mgłą. Wydaje ci się, że w oddali dostrzegasz jakieś poruszenie. Po chwili do twoich uszu zaczynają dochodzić przeraźliwe krzyki, stające się z każdą sekundą coraz bliższe i głośniejsze. Nie wiadomo kiedy zostałeś otoczony przez tysiące nagich mężczyzn z wielkimi penisami. Szczerzą się do ciebie i sapią, jednocześnie się masturbując.
Z otworu przez który tutaj się dostałeś, wylatuje głowa Kurwina na rozciągniętej szyi. Z szyderczym uśmiechem Kurwin mówi:

- Oni cie skażą! Banda homosiów, zwyrodnialców i gwałcicieli z Januszem Pawlaczem Drugim na czele! Żryj, kurwo!
Wypowiadając te słowa, Kurwin wyjebuje ci sagę na ryj, po czym pośpiesznie wciąga swoją głowę, szczelnie zamykając za sobą wieko otworu.
Nie mija nawet pięć sekund, a do twoich uszu zaczyna dobiegać dziwny dźwięk. Wszystkie homosie nagle milkną i zastygają w bezruchu. Dźwięk staje się coraz głośniejszy:
- HuehuehuehuehuehuehueHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUEHUE!
Rozpoznałbyś ten starczy, zniedołężniały, demoniczny śmiech wszędzie. To był…
- JANUSZ „HABEMUS PAPAM" PAWLACZ DRUGI, SKURWYSYNU!
Papiesz gwałciciel lewituje w powietrzu. Z początku nie czujesz przed nim żadnego strachu. Przez tyle lat go obrażałeś, więc wydawało ci się, że się wyrobiłeś. Chłodno wypowiadasz słowa:
- Nie boję się ciebie, Wojtyła! Gwałcicielu małych dzieci! Sługo Szatana! Nie jestem małym dzieckiem, więc nie muszę się ciebie bać! Spierdalaj na Wykop, elo!
Papiesz śmieje się szyderczo:
- HUEHUEHUEHUE! TUTAJ WSZYSCY JESTEŚCIE MOIMI MAŁYMI DZIEĆMI!
Słysząc te słowa, otwierasz usta ze zdziwienia. Pawlacz od razu dostrzega okazję i w ułamku sekundy wyjmuje swojego pisiora i ładuje ci go na pełnej parze w usta. Zgromadzeni wokół homosie zaczynają gwałcić cię na zmianę w odbyt. I tak w nieskończoność, do końca świata jesteś gwałcony przez Pawlacza i jego sługi.
Tak według mnie wygląda życie po śmierci.

23

Dzwoni kiedyś do mnie domofon. To były lata dziewięćdziesiąte. Odbieram słuchawkę i mówię:
- Kto tam kurwa mnie niepokoi i przerywa lurkowanie telegazety i fapania do ogłoszeń dziwek na niemieckim RTL-u?
- To ja, Leszek Wałęsa! – Usłyszałem. – Przyszedłem zreperować prąd.
Myślę *„no kurwa Leszek, mąż narodu przyszedł do mnie prąd reperować"*, to chuj, wpuściłem. Był z nim niejaki Karol Wojtyła - ksiądz, kardynał, papież tysiąclecia. Wojtyła spytał czy napiję się z nim, bo ma trochę wina mszalnego podjebanego jeszcze Popiełuszce. Mówię że spoko, że dawaj Karol, bo kopę lat się nie widzieliśmy, to jebniemy po szklanie winka z Bułgarii.

Obudziłem sie dwa dni później zarzygany, zawinięty w turecki dywan, a obok spał goły Wałęsa, któremu krwawił odbyt.
Pomyślałem tylko – *„Wojtyła, to znowu ty".*

24

Witajcie! Jakieś dziesięć lat temu byłem arcybiskupem i mieszkałem w Watykanie obok innych biskupów i samego Papieża Jana Pawła II. Wydawało mi się to przyjemne - w Watykanie mało bandyctwa, przemocy, ludzie są szczęśliwi, no i ten Papież. Na samym początku było miło, jedliśmy kremówki, śpiewaliśmy piosenki. Jednak zawsze wieczorem Jan Paweł II i starsi biskupi wchodzili do podziemi pałacu. Ja nie mogłem, ponieważ byłem nowy i nie mogłem jeszcze poznać prawdy. Myślałem, że tam Papa i reszta komunikują się z bogiem albo przebywa tam jakaś tajemna wiedza.
Cóż, czekałem.

Minął rok, po zjedzonej tonie kremówek, mogłem razem z Papieżem i innymi arcybiskupami wejść do piwnicy. Mieli mi pokazać co tam robią, miałem się uczyć. Zeszliśmy po schodach na dół. Ujrzałem ogromną ilość bogactw - złota, diamentów, rubinów, szafirów, szmaragdów, pereł i innych błyskotek. Gdyby to rozdać całemu światu, to wszyscy by żyli długo i szczęśliwie. Trochę się wkurzyłem, że w piwnicach Watykanu jest tyle bogactwa.

Jednak to nie był nasz cel; zeszliśmy piętro niżej. Tam ujrzałem ogromną bibliotekę. Spytałem się co to, a Papież tylko rzekł „to zaginiona biblioteka aleksandryjska, prócz tego pełno papirusów Kleopatry oraz inne ukryte książki". Wziąłem losową książkę do ręki. Przeczytałem kilka stron, obalała ona wiarę katolicką. Wkurzyłem się jeszcze mocniej, że Kościół ukrywa coś, co jemu zagraża. Po chwili Papież wyciągnął do mnie rękę i powiedział „Mariuszu, schodzimy na ostatni poziom katakumb". Bałem się. Dwa poprzednie piętra strasznie mnie wkurwiły i zarazem przeraziły. Nie wiedziałem, co jeszcze gorszego mogą skrywać Watykańskie katakumby.

No cóż, zeszliśmy. Atmosfera była strasznie smutna, jednak na twarzy reszty arcybiskupów i Papieża zawitały uśmiechy. Może tutaj przetrzymywali tajemny przepis na kremówki? Jednak nie! Od razu usłyszałem krzyk setek dzieci. Słyszałem tylko krzyk, płacz i zgrzytanie zębów. Jeden z arcybiskupów poszedł na przód, otworzył jakieś drzwi i wyciągnął małego chłopca. Ten arcybiskup był strasznie gruby i wyglądał jak Buka. Chłopiec płakał, nie widziałem jego twarzy, tylko łzy. Grubas rzekł do mnie „Mariuszu, chodź ze mną, pokażę ci coś!".

Ja i ten arcybiskup poszliśmy do innego pokoju. Kolega rzucił chłopca na łóżko i kazał mu się rozebrać. Gdy to zrobił, Dawid (bo tak się nazywał ten arcybiskup) wyciągnął swojego penisa. Na nim były dwa złote pierścienie wysadzane brylantami - tak - kutas arcybiskupa jest więcej wart niż wy! Dziecko zaczęło ssać fiuta Dawidowi. Arcybiskup wył jak ranny łoś. Dzieciaczek nadal płakał. Następnie zaczął swojego pytonga wsadzać chłopcu w pupę. Poleciało dużo krwi, dziecko zemdlało. Płakałem. Następnie arcybiskup Dawid zaprowadził mnie do Papieża. To, co ujrzałem, zniszczyło moją psychikę. Kochany Jan Paweł II jebał pięciomiesięczne dziecko! Było całe we krwi, a Papież się śmiał. Po stosunku niemowlę umarło. Papież tylko umył swego penisa i pięć pierścieni (jeden jego pierścień z kutasa jest wart ponad sto milionów euro) i zapiął rozporek. Nikt nic nie mówił.

Wyszliśmy na powierzchnię i poszliśmy spać. W nocy postanowiłem uciec z Watykanu i tak zrobiłem. Już dwa dni po zdarzeniu byłem w Polsce. Ukrywałem się. Teraz piszę tu to, co widziałem.

25

Była to zwyczajna, czwartkowa noc. Siedziałem na nocnej zmianie, przymulałem trochę... Wiecie. W końcu wzięło mnie na sranie. Zerwałem się z krzesła i sru do kibla. Siedząc i zatapiając się w tej pięknej chwili, usłyszałem nagle krzyk mojej młodszej siostry (sześć lat). Dosrałem, podtarłem dupę i zajrzałem do pokoju siostry. Zapaliłem światło i ujrzałem zapłakaną Olę (tak miała na imię). Zauważyłem też, że była cała rozebrana i spocona... Zapytałem więc co sie takiego stało. Powiedziała, że śnił się jej zły ksiądz i robił jej straszne rzeczy.

Po chwili zorientowałem się o co jej chodzi... To znowu Wojtyła. Ubrałem Olę i poszliśmy do mojego pokoju. Uspokoiłem ją, pokazując jej śmieszne buźki z Komixxów - była zachwycona. W końcu mała poszła spać, a ja zadzwoniłem do rodziców (byli na weselu ciotki) powiedzieć co się stało. Telefon nie działał, zauważyłem że kontakt, do którego był podłączony, był cały umazany kremówkami. W tym momencie zaczęło być bardzo źle. Zaniepokojony, szybko poszedłem do sąsiada. Niestety w tym momencie zamarłem ze strachu, gdy otworzyła jego dwunastoletnia córka.

- Wykurwiaj do pokoju, dziecko, w tym budynku grasuje papież pedofil!

Wystraszona dziewczynka pobiegła obudzić ojca, a ja za nią, powiadomić o całym zajściu. Gdy otworzyła drzwi, mym oczom ukazały się skrępowane zwłoki mężczyzny z kremówką w ustach, a nad nim napis na ścianie „WIDZĘ WAS". Zesrany szybko chwyciłem za leżącą obok lampkę i wydarłem się:
- Chodź tu, Wojtyła! Nie boję się ciebie! Dopadłeś już moją siostrę i sąsiada, ale mnie żywego nie dostaniesz!
W tym momencie ziemia zadrżała, a mym oczom ukazał się słynny Janusz Paweł II, najgorszy pedofil XXI wieku. Szatańskie chóry „HABEMUS PAPAM" połączone z zapachem siarki przyprawiły mnie o dreszcze, lecz nie mogłem spękać. Prędko rzuciłem w papieża lampką, a on się wyjebał na ziemię i padł trupem.

Wróciłem do domu, zjadłem coś i poszedłem spać. Piszę to dopiero teraz, bo spałem do 14:00. Uważajcie na papieża, bo ostatnio znowu zdarza mu się figlować z dziećmi (i nie tylko).
Mimo, iż Wojtyła umarł, mam świadomość tego, że jeszcze nieraz przyjdzie nam się z nim zmierzyć. Czuwajcie w swoich piwnicach, bo nie znacie dnia ani godziny.

26

Ech, anoni, bawiłem się kiedyś w nasłuchiwanie stacji numerycznych i chcę was ostrzec - nie bawcie się w to.

Byłem wówczas studentem IV roku kierunku, który można by nazwać informatyką na Politechnice Krakowskiej, a było to dobre dwadzieścia pięć lat temu, i moim konikiem od najmłodszych lat była kryptografia. Lubiłem bawić się w szyfrowanie moich wiadomości, próbowałem łamać kodowania asymetryczne, symetryczne - co wiadomo nie udawało się, ale zgromadziłem mnóstwo doświadczenia na ten temat.

Gdy usłyszałem o stacjach numerycznych, od razu się zainteresowałem. Zapisywałem kolejne transmisje, przeszukiwałem różne pasma i wówczas coś odkryłem…
W kolejnych transmisjach odkryłem klucz, który mógł służyć do odszyfrowywania wiadomości. Moje serce biło jak szalone, gdy tylko się tego domyśliłem.
Przez dobry tydzień nie wychodziłem z domu, starając złapać się kolejny przekaz - gdyż wiedziałem, że jestem tak blisko czegoś ważnego jak nigdy w życiu.

Transmisja nadeszła między 21:00, a 22:00. Z drżeniem ręki zapisywałem kolejne litery i cyfry odczytywane przez mechaniczny głos lektora. W końcu głos zamilkł, a ja zabrałem się do odszyfrowania wiadomości.
To, co odczytałem, miało zmienić moje życie na zawsze, a gdy odczytałem zdanie na głos, nadal nie wierzyłem w to, co przeczytałem.

Wyszedłem z domu - musiałem zapalić, a skończyły mi się papierosy. Poszedłem do osiedlowego sklepu, przygnębiony, zmartwiony i zatrwożony… To nie mogła być prawda.

Gdy wracałem z powrotem do domu, kątem oka dostrzegłem cień - to ktoś skradał się na granicy świateł lamp i nocnego cienia. Jak mi się wydawało, pod czarnym płaszczem z kapturem widać było przebłyski purpurowej tkaniny, a spod kaptura wychylała się takiego samego koloru czapka, czy też może beret. Postać była gruba, lecz możliwe że to moja wyobraźnia dodała postaci kształtu.
Od razu domyśliłem się o co chodzi - rzuciłem niedopałek na ziemię i ruszyłem biegiem. Nie zdążyłem pożegnać się z rodziną, pobiegłem od razu w stronę dworca i za ostatnie pieniądze kupiłem bilet. Uciekłem do Rosji - miejsca, które wydaje mi się bezpieczne.

W wiadomościach widziałem, że mój blok został spalony… Wszystko przez moją głupotę i upór.
Zastanawiacie się zapewne, jaka to była wiadomość. Teraz ukryty za siedmioma proxy i VPN mogę wam ją przekazać: *Jan Paweł II gwałcił małe dzieci*.

27

To był poniedziałek, 20 grudnia 2010. Wracałem sobie z licbazy, równocześnie nie mogąc się doczekać, aż po ośmiu godzinach lekcyjnych siądę na /b/. Przechodząc naprzeciwko Biedronki (mieszkam w małym zadupiu), zauważyłem dziwny pojazd zaparkowany na miejscu dla niepełnosprawnych, pod jej budynkiem. Po chwili zorientowałem się, że jest to papamobile. Nie mogłem się nadziwić, skąd wziął się tutaj ten pojazd. Moje rozważania przerwał przeraźliwy krzyk dobiegający z wnętrza tego supermarketu. Bez chwili namysłu pobiegłem tam.

Przetarłem oczy ze zdumienia, kiedy zobaczyłem tam papieża Jana Pawła II zapierdalającego na wózku widłowym, którym z szaleńczym uśmiechem na twarzy rozjeżdżał wszystko, co się ruszało. Karol Wojtyła zobaczywszy mnie, wstał z wózka widłowego i oblizał swoje pomarszczone usta w sposób niezwykle perwersyjny.
Gdy zobaczyłem znaczne uwypuklenie w okolicy jego krocza, wiedziałem co się święci i nie namyślając się długo, zdecydowałem się dać nogę. Niestety, papieżowi towarzyszyły jakieś szatańskie moce, przy pomocy których mnie obezwładnił.
Leżąc w bezruchu, oczekiwałem najgorszego. Papa szedł w moim kierunku majestatycznym krokiem, przeraźliwie sapiąc. Już zaciskałem zęby, by jakoś znieść ten gwałt, jednak w pewnej chwili odzyskałem władzę nad moim ciałem. Okazało sie, że Karol Wojtyła wypierdolił się na jakimś rozlanym soczku i zdechł xD
Piszę to dopiero teraz, ponieważ nie mogłem dojść do siebie po tym, co mnie spotkało.

28

Jan Paweł II lubił obcować z moim gównem - już wyjaśniam o co chodzi. Gdy Papież Polak odwiedził mnie pierwszy raz, gdy miałem dwanaście lat, spenetrował moje jelito grube i po namaszczeniu mnie swoją spermą, powiedział żebym uwolnił mięśnie zwieracza.
Nie wiedziałem o co chodzi, więc papież poinstruował mnie. Powiedział żebym pomyślał o czymś przyjemnym i zapomniał o stresie.
Gdy już to wykonałem, Janusz Pawulon położył się pod moimi pośladkami, twarzą do góry, i czekał na chwilę uniesienia. Po chwili poczułem, że zbliża się akt defekacji.
Gdy Karol Wojtyła zobaczył, że mięśnie się rozluźniają, otworzył buzię i pochłonął swoim ryjem całą zawartość mojego świeżego, ciepłego i bulwiastego gówna. Potem wsadził dwa palce do gardła i zwrócił na zewnątrz całą zawartość swojego żołądka.
Kał widniał na podłodze, więc Pawlikowski rzucił się niczym zwierzę na ofiarę, w sam środek gówna i zaczął się w nim taplać, jak mała dziewczynka spragniona zabawy. Podrzucał kupę do góry i łapał ją zębami, przebierał w niej nogami i obmywał w niej twarz.

Ten człowiek był poważnie chory, więc pierdolę każdą osobę, która śmie mówić, że był on największym Polakiem i osobą świętą - rozumiecie, skurwysyny?
Liryczny Wandal

29

Witajcie. Może moja opowieść wyda wam się dziwna, jednak pragnę was ostrzec. Na pozór Jan Paweł II to miły, wesoły i zabawny papież, który dokłada wszelkich starań by być jak najlepszym papieżem spośród wszystkich i zaliczyć jak najwięcej pielgrzymek do różnych krajów. Nie dajcie się jednak zwieść tej podłej gnidzie. Pozwólcie, że wam opowiem o tym, co dziś mnie spotkało. Oddałbym wiele, by wymazać z pamięci ten nieszczęsny incydent.

Bardzo żałuję, że wyszedłem dziś z domu - tylko po gówniany napój za trzy złote. Gdybym nie wyszedł z domu, nie spotkałbym papieża i... Nie przytrafiłoby mi się to. Otóż dziś, a raczej wczoraj ze względu na tak późną godzinę, dnia 30 sierpnia 2010 roku o godzinie 19:22, poszedłem do sklepu po napój Zbyszko Trzy Cytryny o smaku limonkowym. Bardzo żałuję, że to zrobiłem.

Kiedy wyszedłem z domu, miałem przeczucie, że nie zamknąłem zamka. Wróciłem - okazało się, że był zamknięty. W sumie to dziwne, bo na pozór moje wyjście miało trwać pięć minut - niestety tak się nie stało. Kiedy upewniłem się, że drzwi od domu są zamknięte, postanowiłem udać się do sklepu. To mały, czerwony warzywniak, jednak ekspedientka jest tam bardzo miła. Nie było kolejki, szybko kupiłem napój i postanowiłem wrócić do domu. Niestety, spotkałem jego - Jana Pawła Drugiego. Zdziwiło mnie to, gdyż byłem pewny, że umarł pięć lat temu. Najwyraźniej zmartwychwstał, aby czynić zło. To nie był ten sam papież co zwykle. Był... Inny. Wiała od niego złowroga aura, jego oczy były przepełnione nienawiścią, miał czarną sutannę z napisem „Ja tu kurwa rządzę!".

Niestety - tak się stało. Zignorowałem papieża, bo jestem ateistą, chciałem udać się do domu. Nagle poczułem, że coś jest nie tak. Czas... Zatrzymał się. Wszyscy ludzie, którzy mnie otaczali, zatrzymali się. Nie było wiatru. Samochody i wszystko stanęło w miejscu. Mogłem ruszać się tylko ja i papież.

Nagle Papież stanął przede mną. Po prostu nagle się pojawił. Nie mogłem uwierzyć, jakim cudem się to stało. To nie jest normalne. Papież popatrzył mi w oczy - nie mogłem się ruszać. Sparaliżował mnie. Jedno jest pewne - to nie jest człowiek. Najwyraźniej Karol Wojtyła w piekle otrzymał diabelskie moce i został wysłany na Ziemię, by czynić zło. Nie mogłem się ruszyć. Mimo, że miałem świadomość i widziałem, co wokół mnie się dzieje, to nie mogłem nic zrobić.

Nagle Jan Paweł Drugi zdjął z siebie sutannę - to był bardzo odrażający widok. Na klatce piersiowej miał wytatuowaną bestię, poza tym jak na ten wiek, był niesamowicie umięśniony, ponadto całe ciało miał w bliznach. Nagle wszędzie pojawił się ogień. Klątwa zeszła - mogłem się ruszać. Papież przemówił. Spytał się mnie, czy chciałbym kiedyś uprawiać seks z mężczyzną. Odpowiedziałem mu, że brzydzę się pedalstwem. Wojtyła to wykorzystał. Stworzył wielkie kajdany i mnie uwięził. Wyczarował kremówkę i wpychał mi ją do ust. Dusiłem się, potem zwymiotowałem, gdyż ta kremówka była niewiarygodnie ohydna. Następnie Papież rozebrał mnie do naga. Czułem wielki wstyd. Chciałbym jednak, żeby na tym się skończyło. Papież powiedział, że on tutaj rządzi i on stanowi prawo. Wspomniał mi o tym, że w przeszłości zgwałcił niewiarygodną ilość dzieci i wcale tego nie żałuje. To mnie zszokowało. Myślałem, że pedofilskie plotki na temat Wojtyły są nieprawdziwe.

Po tym wszystkim, Karol mnie brutalnie zgwałcił. Włożył mi swojego wielkiego penisa w odbyt - czułem wielki ból, płakałem, chciałem krzyczeć, ale uniemożliwiała mi to kremówka. Zresztą i tak wszyscy zatrzymali się w czasie. Chciałem się wydostać, ale nie mogłem. Jedyne co mogłem, to płakać oraz mieć nadzieję, że w końcu przestanie.

Po dwóch-trzech minutach wyjął swojego penisa. Miałem ochotę go zabić. Nigdy się tak nie czułem. Przepełniała mnie złość, smutek oraz nienawiść do byłego papieża. Spytał się mnie, czy było mi dobrze. Nie wytrzymałem. Próbując wyrwać się z kajdanek, skręciłem sobie nadgarstek. To było bezskuteczne. Wojtyła miał nade mną przewagę. Powiedział, że jeszcze się spotkamy i że zarezerwował mi krzesło w piekle. Wyczarował mnóstwo kremówek i przysypał mnie nimi. Zdjął mi

kajdanki, jednak byłem przysypany kremówkami. Strasznie one śmierdziały - ten smród był nie z tego świata.

Kiedy się wydostałem, pobiegłem do domu. Ludzie jednak nadal byli zaczarowani i nie mogli się ruszać. To działało na moją korzyść, bo nikt nie widział, co się ze mną stało.

Kiedy wróciłem do domu, nie mogłem usiąść. Odbyt mnie boli niemiłosiernie. Obłożyłem go lodem i krwawienie ustało, jednak najgorszy jest uraz psychiczny. Będzie mnie prześladował do końca życia. Nigdy nie zapomnę twarzy Karola Wojtyły.

Zadzwoniłem na policję, aby zgłosić to przestępstwo, ale powiedzieli mi, żebym nie robił sobie żartów. Wkurzyłem się. Nie dość, że zostałem zgwałcony, to na dodatek nie chcą mi udzielić pomocy. Nie wiem co robić. Boję się, że to się powtórzy. Boje się zasnąć, ze względu na to, że ta scena może mi się śnić. Boje się wyjść z domu, z myślą, że Wojtyła może wrócić. Tak bardzo się boję, że nawet melisa i tabletki uspakajające mi nie pomagają. Cały się trzęsę. Co mam robić? Błagam, pomóżcie!

30

Umówiłam się kiedyś z jednym kolesiem, mówili na niego Karacz. Ja miałam szesnaście lat, a on dwadzieścia osiem. Spotkaliśmy się w pizzerii, on dosyć ładnie wyglądał, schludnie, miał długie włosy. Rozmowa z początku się nie kleiła, bo on ciągle gadał o sieciach komputerowych i takich tam. Wypomniałam mu to, więc zapytał, o czym chciałabym pogadać, bo zna się na wielu rzeczach, no a ja, jako osoba głęboko wierząca, zaproponowałam temat wiary i ogólnie religii.

Przez dziesięć minut nawet fajnie się gadało, natomiast to, co później ten koleś wygadywał, to jest masakra, po prostu. Weszliśmy na temat naszego papieża rodaka, Jana Pawła II, on powiedział (trudno mi to napisać, ale tylko cytuję, co mówił, naprawdę mną to wstrząsnęło), że Jan Paweł II był pedofilem i że to jest prawda powszechnie znana w Watykanie, a ukrywana przed całym światem. Ten skurwysyn zgrywał tylko miłego papieżaka, a sam nieochrzczone dzieci pieprzył równo, jak leci - tak powiedział.

W tym momencie rozpłakałam się i wybiegłam z pizzerii. Ten jego uśmiech pod koniec. Kiedy wybiegałam przez drzwi, usłyszałam jeszcze, jak krzyknął „A MARYJA ZAWSZE KURTYZANA". Byłam tak wstrząśnięta, że nie mogłam spać przez całą noc.

Dobrze, że nie mieszka w tej samej dzielnicy co ja.

31

Była zimna i ciemna styczniowa noc. Nocowaliśmy wraz z nią w niedużym wiejskim domku, dookoła tylko zaśnieżone pola i las. Trzaski dobiegające z kominka i zapach palonego drewna sosnowego wypełniały cały pokój. Siedzieliśmy na miękkim dywanie ze zszytych owczych skór. Ja - przykładny stulejarz, chudy, z lekkim brzuchem, rozczochranymi włosami, do tego ekstremalnie nieśmiały. Ona - śliczna jak z bajki, długie złote włosy opływały jej delikatną dziewczęcą twarz, opierały się na filigranowych, kobiecych barkach, kończąc się tuż nad linią piersi. Jędrne cycuszki opięte przez błękitny sweter włożony pod opływającą je jasną, rozpiętą marynarkę. Ciemnogranatowe jeansy przylegały do jej ułożonych bokiem do ciała i podkurczonych w kolanach, w niezwykle dziewczęcy sposób nóg, które zwężały się powoli od linii bioder, przechodząc do tak delikatnych kostek, których kształt, białe bawełniane podkolanówki, doskonale podkreślały. Malutkie stopy, splecione ze sobą, i podkulone z zimna chowała za sobą.

Rozmawialiśmy. Starałem się jakoś nie okazywać swojego spierdolenia, zabawiałem ją czasami jakimś kiepskim żartem, na który reagowała słodkim uśmiechem. W miarę rozluźniania atmosfery, narastało między nami to dziwne napięcie, widziałem jak z każdym kolejnym słowem starała się zmniejszyć między nami dystans. Kładąc mi rękę na plecach, czy klepiąc po nodze w ramach pochwalenia, za „udany" dowcip. Była już na tyle blisko, że stykaliśmy się nogami. Jej malutkie uda dotykały moich. Badałem sytuację i pod pretekstem układania się w dogodnej pozycji, ocierałem się o nią. Zauważyła to - nie była mi dłużna i oparła się o moje ramię. Jak na suchoklatesa, byłem od niej sporo większy, objąłem ją ręką, zatrzymując dłoń na jej ramieniu, czułem jej ciepło i to małe, delikatne ciałko wtulone w moją klatkę i rękę.

Siedzieliśmy tak milcząc, czułem już tą niezręczność, ona prawdopodobnie też, bo po chwili przerwała ją, zakładając mi na plecy drugą rękę i przytulając się do mnie przodem ciała. Objąłem ją. Przy jej smukłej i filigranowej budowie, czułem się jak prawdziwy mężczyzna. Dodało mi to pewności siebie i przycisnąłem ją mocniej do siebie - jej głowa oparta była o mój obojczyk, do mojego nosa dochodził zapach subtelnych perfum, zmieszany z damskim, łagodnym potem. Przycisnąłem ją jeszcze mocniej, czułem jak zaciska swoje chude rączki na moich plecach, odwzajemniając uścisk. Znów siedzieliśmy tak przez chwilę, mój kutacz wariował, miał tyle siły co nigdy. Idąc za ciosem, zacząłem powoli masować jej wąskie plecy, przechodząc do talii. Nie odzywała się, tylko jeździła kobiecą dłonią, niestrudzoną pracą, po moich żebrach, szukając nikłych śladów męskiej sylwetki. Zsunąłem rękę jeszcze niżej, z talii przez pośladki, kończąc na zewnętrznej stronie uda. Robiłem to jak najdelikatniej umiałem, obchodząc się z nią jak z najbardziej kruchą istotą na świecie, którą nawet najmniejszy podmuch wiatru mógłby przewrócić. Wtuliła swoją głowę jeszcze mocniej między moją szyję a bark, swoją drugą dłoń oparłem po przeciwnej stronie jej plecków i subtelnie przesuwałem ją w kierunku niedużych piersi. Byłem tak szczęśliwy i podniecony jak nigdy, nie zdarzyło mi się jeszcze zaznać tyle kobiecego ciepła i w ogóle kobiecości w jednej chwili.

Nagle zrobiło mi się ciemno przed oczami, poczułem ostre ukłucie w odcinku lędźwiowym. Jakby przez moment czas się zatrzymał. Czułem, że mam otwarte oczy, ale nic nie widziałem. Nie miałem czasu na reakcję, poczułem w uchu głośny świst, a przed oczami pojawił mi się nie kto inny jak sam Janusz Pawlacz, we własnej osobie. Jego żółta głowa, z szyderczym uśmiechem lewitowała pośród czerni, którą widziałem. Poczułem zimny oddech na swoim karku. Wtem, cały zesztywniałem, przestałem czuć jej ciepło, nic nie czułem, nie mogłem się ruszyć. Papieżak sprzed moich oczu odleciał w bok i wtedy usłyszałem cichy, niewyraźny szept. Jego gryzący oddech wdzierał się w moje ucho wraz ze słowami „twoja sunia zrobi mi lachę w piekle". Wypowiedział to tak przeraźliwie zachrypniętym głosem, wręcz nieludzkim. Chciałem mu odpowiedzieć, ale to wszystko trwało dosłownie sekundę, po czym poczułem jak moje ramiona zaciskają się. Nie kontrolowałem tego - zaciskały się bez mojej ingerencji. Moja prawa ręka powędrowała na tył jej głowy, przyciskając ją mocniej do mojej klatki. Odzyskałem całkiem wzrok, ale mała, żółta główka Pawlacza nadal lewitowała przede mną, ironicznie się uśmiechając. Byłem przerażony, serce zaczęło mi walić jak pojebane, a uścisk nie ustępował. Wtulona we mnie istotka zaczęła się bać i prosiła, żebym nie ściskał tak mocno. Nie mogłem nic powiedzieć, nie mogłem się nawet ruszyć. Mogłem tylko bezradnie obserwować jak ramiona przyciskają ją coraz mocniej. Zaczęła krzyczeć, ale lewa ręka przycisnęła jej głowę na tyle mocno, aby zatkać nos i usta. Wydawała tylko niezrozumiałe, przytłumione, desperackie pomruki. Moja koszula zaczynała się robić w miejscu jej ust mokra i ciepła, jej gorący, szybki oddech zatrzymywał się na mojej klatce. W duchu płakałem, bo nie mogłem nic zrobić, a dusiłem właśnie osobę, którą prawie pokochałem w kilkanaście minut.

Zaczęła mieć drgawki, błagałem w myślach Papieżaka unoszącego się przed kominkiem o puszczenie jej i zabranie mnie, ale ta kurwa niebieska tylko szyderczo się śmiała na tej swojej ohydnej żółtej mordzie. Jej ciało ostatkiem sił rzucało się w ramach aktu obrony, a ja desperacko próbowałem ją puścić, ale w tym momencie wszystko ustało. Jej filigranowe rączki, dotąd próbujące mnie odepchnąć, opadły, głowa bezwładnie osunęła się, cała sprawiała wrażenie jakby uszło z niej właśnie życie. Poczułem znów przenikliwe ukłucie w lędźwiach, zamroczyło mnie i odpłynąłem.

Ocknąłem się kilka godzin później, jej sine i blade ciało leżało nienaturalnie ułożone obok kominka. Patrzyłem na nią przez chwilę, przyczołgałem się bliżej i opierając głowę na jej zimnej klatce, próbowałem poczuć to ciepło i kobiecość, które biły od niej wcześniej… Nic z tego - była zimna jak lód. Zebrałem się w sobie i przez łzy rozpaczy krzyknąłem z całych sił „PAPIEŻAK, TY KURWO!".

32

Są udokumentowane incydenty świadczące o upodobaniach papy. Przytoczę jedną z nich - 1999, Turawa, fragment artykułu z lokalnej gazety. Sprawę szybko wyciszono.

Naszemu dziennikarzowi udało się porozmawiać z księdzem S. Byliśmy zaskoczeni tym, jak łatwo przebiegły… Negocjacje z kardynałami. Kiedy dojechaliśmy do Watykanu, okazało się, że możemy nocować w samym Pałacu! To miał być najpiękniejszy dzień w naszym całym życiu, myślę, że dzieciaków też.

Całą dobę spędziliśmy na zwiedzaniu, niech pan wierzy, panie redaktorze, cudowna sprawa. Pod koniec dnia - szok. Dostaliśmy zaproszeni na kolację przez samego papieża! Uwierzy pan? My nie wierzyliśmy, ale poszliśmy, takich ofert się nie odrzuca. Jan Paweł przywitał nas z otwartymi ramionami, wyściskał każdego z nas… Pamiętam, jak dzieci płakały. My też… Wspaniały człowiek… Tak myśleliśmy, do czasu.

Przystąpiliśmy do modlitwy poprzedzającej kolację, by potem rozkoszować się specjałami papieskiej kuchni. I tyle pamiętam… Dziura w pamięci. Nic nie wiemy. Nic byśmy nie wiedzieli. Dopiero Tomeczek P. (nazwisko ocenzurowane) powiedział nam prawdę…

Ale od początku. Wstajemy rano po nocy spędzonej w pałacu, trochę obolali, no i ja zarządziłem zbiórkę. Liczę dzieciaki, ale brakuje Tomeczka P. - szukam wszędzie, pytam o niego, szukamy razem z gwardią papieską! Mały siedział w toalecie… I wtedy mi wszystko opowiedział…

Tomek ma szesnaście lat… Dopiero dojrzewał… Takich rzeczy się naoglądał, Jezu Chryste… Opowiem panu, ale niech pan uważa - to obrzydliwe.

Tomek powiedział, że zbudziło go dławienie, dusił się. Otworzył oczy i zobaczył kardynała Dziwisza. - Ksiądz S. spluwa na podłogę. - Który uprawiał z nim seks oralny. W tym momencie usłyszał wiele haseł, przekleństw w kierunku chyba kardynała… Pamiętam, że Karol Wojtyła, nie mogę go nazwać papieżem… Wojtyła zawołał „Staszek, coś odjebał?" i zaczął uprawiać seks oralny z kardynałem. To straszne. Tomek z niechęcią opowiadał, co się działo dalej. Kilkudziesięciu kardynałów stworzyło najbardziej obleśną, żywą konstrukcję - męski pociąg, tak to nazwali… Ponadto, wszędzie miał się unosić zapach fekaliów.

Przyznam, nie uwierzyłem Tomkowi… Ale wtedy poprosił mnie… Wstyd mówić… „Księdza, niech ksiądz wsadzi palec do odbytu, pogrzebie i wyciągnie"… Myślałem, że mały oszalał! Ale ciekawość przezwyciężyła - ściągnąłem sutannę, wsadziłem palec do odbytu, wyciągnąłem, a na nim sperma… Gwałcili nas wszys…

W tym momencie ksiądz Jarosław S. nie był w stanie kontynuować wywiadu. Jest oskarżony o wykorzystywanie chłopca z grupy wycieczkowej do Watykanu. Grozi mu dożywocie.

33

Dostauem drgawek z nerwów i po udanej inkubacji dopiero piszę teraz xD

Wydarzenie miało miejsce dwadzieścia minet temu. Tak jak papiesza polaczke kocham, tak samą prawdę piszę, żeby nie zarzucono mi judałke korzeni xD

Na imię mam Seba, osiemnaście lat, ale że urodziny miałem w rok przestępny, powinienem mieć dwadzieścia dwa lata xDDD Ze smutku wory pod oczami, tak mocno skrzywdzony przez ojca i matkę (których trochę mniej od papiesza szanuję).

Wienc wracałem ze szkoły, uciekł mi autobus, to z żalem w dupie wracałem z buta, bo do nadjeżdżajoncego wszedły kanary, a biedaczke jeżdżę na gapę całe życie, tak bardzo cwany (Sebowski styl i szpan na drogie ciuchy, bo brak pinondzów na bilety xD).

Chadzajonc tak sobie i dochodzonc do domu, zobaczyłem niezidentyfikowany pojazd jeżdżoncy, zaparkowany w sposób perwersyjny. Pomyślałem sobie „niemożliwe" - to był papamobile (warto dodać, że na masce auta widniał napis „Z DROGI KURWY!"). Aby się upewnić, rzuciłem okiem na plac zabaw - był pusty, a to oznaczało tylko jedno… Janusz Pawlacz powrócił.

Nagle stało się coś okropnego, czego nie zapomnę do końca życia. Poczułem okropny zapach siarki i palonego gumoleum, przedemnom pojawił się on - uosobienie zła i dzikiej rzondzy ruchania. Polszy papierz, Janusz Paweł drugi.

Wiedziałem, że to nie zakończy się dobrze - Janusz zachowywał się dziwnie, nie tak jakiego go znałem. Mimo tego że umar pięć lat temu, jego oczy były dziwne, czerwone i duże.

Papierz miał na sobie czarną benedyckom myckę i długi płaszcz po kolana. Przestraszyłem się i gdy już chciałem uciekać, stało się coś okropnego… Nagle czas się zatrzymał, Janusz obezwładnił mnie swoimi szatańskimi mocami, nie mogłem się ruszać. Gdy bardzo ponętnym krokiem zaczął iść w moją stronę, ze łzami w oczach wiedziałem co się szykuje, zacisnąłem mocno zwieracze i trochę zęby, żeby przygotować się na ten gwałt. Janusz w korkotrampkach troszeczkę przydużych szedł w moją stronę, wydając bardzo majestatyczne dźwięki. Stanął przede mną i rozpiął swój płaszcz, byłem już pewny działań, gdyż nagle stało się coś niespodziewanego, odzyskałem kontrolę nad swoim ciałem, a papiesz upad na ziemie, drgał się i umar xD

Odetchnąłem z ulgą. Jak się później okazało, bo dzwoniłem na pogotowie żeby się dowiedzieć czemu umar, to pękł mu wrzud xD

Teraz wszyscy są szczęśliwi, a dzieci znowu bawio się na placu zabaw jak zawsze. Nauczka jest żeby bilety kupować, ale i tak lepiej dupę wozić za darmo xD

34

W skupieniu godnym medytującego Ghandiego, czekałem pod drzwiami zdychającego papieża Jana Pawła II na jego ostatnie tchnienie, by uważnie niczym agent Mossadu prześlizgnąć się między grubymi watykańskimi spaślakami i dotrzeć do niemytej od tygodni dupy Karola Wojtyły. Bez wazeliny ani rękawiczek, zupełnie na sucho, cicho niczym świszcząca kula wylatująca z tłumika, używając sporej siły, wepchałem rękę w odbyt truchła papieża, napierając na zwieracze z siłą powodującą rozerwanie martwej już, lecz jeszcze ciepłej błony anusa. Gmerałem głęboko, po samą prostatę w poszukiwaniu papieskego, boskiego, ostatniego stolca papieża-polaka, po czym wyciągnąłem zdobycz - spory kawał stolca ociekający śluzem, żółcią i krwią z rozerwanego odbytu.

Przyglądałem mu się chwilę, lecz nie mogąc powstrzymać swojej żądzy, szybkim ruchem umieściłem go w swoich ustach, rozkoszując się jego niebiańskim smakiem z delikatną nutką hostii, wina mszalnego i spermy młodych ministrantów z okolicznych bazylik. Resztki rozsmarowałem sobie na

twarzy, i z uspokojonymi już nerwami, zlizałem krew z ran anusa i czując się niczym Judasz, czterema szybkimi ruchami skóry zostawiłem na jego martwej twarzy kilka kropel nasienia.
W krańcowej fazie uniesienia, w przebraniu siostry zakonnej, wydostałem sie z Pałacu Archanioła Michała i wyruszyłem w tętniące zapachami miasto z resztkami boskiego smaku na ustach.

Rzym był ciepły o tej porze roku, wszystkie aromaty kloszardów, śmieci, prostytutek i bocznych uliczek napawały mnie trudnym do opisania podnieceniem. Wiedziałem, że wydarzy się coś jeszcze bardziej niezwykłego tej nocy. Niczym wygłodniały lampart przeszukujący puszczę, z wielką godnością i całkowitą pewnością o słuszności swojego postępowania, z majestatycznym spokojem zakradłem się do pobliskiej bazyliki, gdzie odprawiano modły za duszę najświętszego z ludzi.
W niewypowiedzianej, niedającej się opisać wytrwałości, czekałem na obiekt mojej nowej fantazji - skromnego posiwiałego mężczyznę w purpurowym stroju kardynała. Z majestatycznym spokojem i skupieniem umysłu godnym medytującego buddysty, wyruszyłem za ekscelelencją do miejsca jego spoczynku. Niczym japoński najemnik-zabójca wdarłem sie do komnat piękniejszych niż secesyjne galerie Gaudiego i z drżeniem krtani czekałem na przebieg emocjonujących wydarzeń.
Skryty za kotarą wielkiego łoża rozebrałem się do naga, masując swoje nieśmiertelne pożądanie. Nie mogąc znieść terroru mojego jestestwa, powoli wszedłem do łaźni odpoczywającego w bajecznie inkustrowanej wannie kardynała.
Gdy wszedłem do tego jeziora rozkoszy, jego ekscelencja zbliżył swoje pomarszczone usta do moich. Z wielkim pietyzmem i poszanowaniem godności oraz ze świadomością wspaniałości chwili, wyniosłym ruchem ręki nakazał mi włożyć swoje dłonie w swoje starcze oko Arymana.
Wszystko trwało godzinami, a była to tylko chwila. Kardynał stercząc okrakiem nad mym wątłym ciałem, defekował raz po raz na moją twarz. Za sprawą odchodów, powietrze zamieniło się w wyczuwalną sferę miłości. Gryząc i spijając, naruszałem ich mistyczną konstrukcję moimi naruszonymi przez ząb czasu i próchnicę kłami. Wanna wypełniła się krwią i moczem, wymianie pocałunków towarzyszyły treści żołądka i jelit. Nasze rozdygotane w ekstazie ciała padły w końcu na łoże i pod obrazem Fransisca de Herrary, gdy triumfowaliśmy raz za razem w swoich ognistych ciałach.

O świcie w sakramentalnej ciszy, odczuwając stan głębokiego oczyszczenia duszy i całkowitego spełnienia swojej egzystencji, wymknąłem się z komnat rozkoszy. Długi czas nie widziałem kardynała, dopóki z kominów watykańskich nie wyłonił sie biały dym przypominający mi pierwsze nieśmiałe przygody w Watykanie, a na balkonie stanęli piękni mężowie i zakrzyknęli do uradowanych tłumów: Habemus Papam!
Serce stanęło mi na moment a do oczu napłynęły łzy największego wzruszenia.

35

Często przychodziłem do kościoła wcześnie rano w niedziele - potrafiłem wstawać z łóżka o godzinie siódmej, jeść szybkie śniadanie i niepostrzeżenie wymykać się z domu. Mój kościół miał miejsce jakieś trzysta metrów od mojego mieszkania, kawałek był do przejścia, po drodze parę ulic, a ja byłem mały i miałem powypadkową traumę (kiedyś potrącił mnie samochód, na szczęście wyszedłem z tego bez znacznych obrażeń). Mimo tego, każdej niedzieli wiedziałem, że ktoś nade mną czuwa, że nie pozwoli, by stała mi się krzywda. Czasem zdawało mi się, że gdy wychodzę na jezdnię, samochody jadące ulicą zwalniały i zatrzymywały się, specjalnie żeby mnie przepuścić. Dziękowałem za to bogu bo wiem, że to dzięki niemu.

Bramy kościoła zawsze były dla mnie otwarte, miałem kilku ulubionych księży, z którymi w wolnej chwili konwersowałem na przeróżne tematy, czasem nikle związane z religią. Opowiadałem im

o swoich osiągnięciach w konkursach matematycznych, o wielkim czasie, jaki spędzałem na nauce. Wiedziałem, że to bóg daje mi motywację do działania i to dzięki jego obecności i mojej silnej wierze, byłem w stanie osiągnąć tak dobre rezultaty w testach konkursowych.

Kiedyś powiedziałem o tym koledze. Na początku się śmiał, a potem namówił drugiego, żeby mnie kopnął w zęby. Ból był straszny, oni dwaj uciekli, a ja wróciłem do domu. Popatrzyłem w lustro, a zęby wciąż były na miejscu. Bałem się, że stracę dwie jedynki, jednakże tak się nie stało. Wtedy też byłem pewny, że to bóg osłonił mnie swoją niewidzialną ręką miłości.

Przepraszam, jeśli za dużo się rozpisuję, ale czuję, że muszę z kimś podzielić się tymi wszystkimi wiadomościami, które siedzą we mnie od lat. Być może Wy pomożecie mi znaleźć właściwą drogę i skierujecie na tor zbawienia.

Zawsze kochałem Papieża – zmarł, gdy miałem jedenaście lat. Podobno jako młodsze dziecko chętnie oglądałem transmisje telewizyjne z jego przemówień, uśmiechałem się wtedy, wyobrażając sobie, że siedzę po jego prawicy, lub przynajmniej stoję wśród słuchających go ludzi.

Przez długi czas był moim idolem. Pamiętam, że na sprawdzianie po szóstej klasie napisałem o nim wypracowanie. Od znajomego w komisji, który był przy sprawdzaniu usłyszałem, że pani egzaminator popłakała się, czytając moje słowa. Byłem dzieckiem, ale wzruszyła mnie ta informacja. Miłość do Papieża, jaką przelałem na papier, wróciła do mnie ze zdwojoną siłą - czułem, że ludzie odnoszą się do mnie uprzejmiej, mimo tego, że przecież nie czytali mojego wypracowania.

Papież był dla mnie bardzo ważnym człowiekiem i długo opłakiwałem jego odejście z tego świata. Jest jednak jedno pytanie, które muszę zadać i do którego właściwie dążyłem przez całe to wypracowanie tutaj. Wiem, że papież również kochał dzieci, starał się poświęcać im czas, gdy o to prosiły. Nieraz przychodziły do niego matki ze swoimi podopiecznymi, a on je chętnie przyjmował i opiekował się tymi dziećmi. Powtarzał nieraz, że kocha każde dziecko tak samo. I tu pojawia się moje pytanie - czy jego do świętej kurwy nie bolał kutas? No ludzie, ruchał dzieci codziennie i wciąż nie miał dosyć. Czy to też sprawka boga? Obdarował go mechanicznym prąciem? Proszę o wyjaśnienia i z góry dziękuję.

36

Najpierw montują ci wenflon dożylnie, potem wsadzają do wielkiej tuby i puszczają największe hity Wykopu, intonowane przez zespół pieśni i tańca ludowego z twojego biedamiasta. Po jakimś czasie wyciągają cię, wpuszczają ci dożylnie spermę papieża polaka i znowu do tuby po kolejne papieskie hity.

Jak stamtąd wychodzisz to masz tripa przez trzy dni.

37

Od razu jak matka wysrała mnie z pizdy, przeruchałem całą porodówkę (matki też). Gdy przywiozła mnie do domu, wyruchałem kota. Później zostałem zapisany do przedszkola - tam ruchałem na potęgę, dziewczynki i chłopców, niektórym się nawet podobało, ale przyłapała mnie przedszkolanka. Ją też przeruchałem, ale podobno jej nie zaspokoiłem i dostałem uwagę. W podstawówce ruchałem nałogowo. Zazwyczaj przesiadywałem w żeńskim WC, schowany w spłuczce (mieliśmy te spłuczki wiszące dwa metry nad ziemią) i gdy tylko ktoś wszedł do kabiny, zeskakiwałem, ruchając we wszystkie otwory. Dlatego miałem tak dużo nieobecności.

Męskiej części nie tykałem, bo jako przedszkolaki byli bardziej zadbani - teraz śmierdzieli halówkami i tuszem z długopisów. Tak więc cała podstawówka zleciała mi na ruchaniu. W szóstej

klasie każda dziewczyna miała już po dwoje, troje dzieci lub chodziła z brzuchem. Ale to dopiero w gimbazie zaczęła się prawdziwa orgia. Ruchałem prawie non-stop, a młodzieńcza chcica moich ofiar tylko potęgowała przyjemność.

Przez moją reputację byłem uznawany przez chłopaków z klasy za geja, więc przebierałem się za dziewczynkę. Siedziałem w dziewczęcym gronie i gdy tylko któraś wypięła dupsko, ja leciałem ją ubierać na swoją pałkę.

Pod koniec drugiej klasy byłem zagrożony ze wszystkich przedmiotów, ale nie przejmowałem się tym, tylko dalej ruchałem. W trzeciej klasie przeruchałem całą komisję egzaminacyjną, dzięki czemu dostałem się do najlepszego liceum w mieście. Tam znowu ruchałem, ale alternatywki bardzo trudno było do tego nakłonić. Zapuszczałem się więc na place zabaw i ruchałem bawiących się tam przedszkolaków. Dzięki temu zdobyłem achievement pedofila, a plac opustoszał w ciągu jednego dnia. Nie mając innego wyboru, zacząłem ruchać srające psy. Byłem samcem alfa, a każdy kundel spuszczał łeb na mój widok. Ale ciągle mi było mało. Marzyło mi się coś wielkiego - coś, co wreszcie zaspokoi mój niezaspokojony popęd. W gazecie wyczytałem, że niedługo ma być pielgrzymka do Watykanu dla wiernych chcących czuwać przy przewlekle chorym papieżu. Zapisałem się, a dzięki temu, że wyruchałem zakonnice, pojechałem za darmo.

Dotarliśmy na miejsce nocą, w sobotę. W międzyczasie wyruchałem całą obsługę hotelu, naprawdę pieniężne Włoszki.

Rano udałem się na plac św. Piotra. Z okna przemówił do nas zachrypły głosem umierający Karol Wojtyła i mnie olśniło. Seks z papieżem - to jest to! Cicho wyślizgnąłem się z tłumu i strzelając spermą w ziemię, wybiłem się prosto w boczne okno apartamentu papieskiego. Schowałem się w szafce z lekarstwami i czekałem, aż papież skończy przemawiać.

Gdy tylko położył się do łóżka, a pokój opustoszał, wślizgnąłem się do niego pod kołdrę. To był najcudowniejszy moment w moim życiu. Razem z Karolem przeżywaliśmy wspólne orgazmy, masturbowaliśmy się analnie krzyżem papieskim, strzelaliśmy nasieniem na odległość i zaliczyliśmy całą Kamasutrę dwa razy.

Pod wieczór Karol umarł w moich ramionach, przeżywając swój ostatni orgazm.

38

Kiedyś byłem na weselu. Dostałem zaproszenie od dawnej znajomej z lat szkolnych, która zaciążyła z jakimś wiejskim Bonusem i teraz wyprawiała weselicho w wiejskim stylu.

Przyjechałem na to wesele, wszyscy siedzą, Janusze kręcą sumiaste wąsiska, Grażynki co chwilę poprawiają sobie fryzury wyglądające jakby w nie pierdolnął sam Zeus z Olimpu.

Złożyłem życzenia młodej parze i poszedłem się odlać. Wróciłem z wychodka, a tam wszyscy owinęli się w folię malarską, stoły i goście ojebani w celofan cali. Nawet ojciec panny młodej odpalał zafoliowane cygaro, mrucząc pod nosem „cygaret taki nowy, w folijce cały"...

Myślę sobie *„co tu się kurwa dzieje"* i wtedy ukląkłem, rozpinając marynarkę aby zawiązać sznurowadło w moich trampkach (tak, wiem, anon spierdolona na wesele w trampkach poszedł). Podniosłem się z podłogi, a wszyscy goście zamienili się w Reptalian. Mało się nie zesrałem ze strachu, ale jakoś dziwnie zaczęli mnie ignorować. Byli zajęci powtarzaniem chórem czegoś w stylu „Aśtar Sheran, Aśtar Sheran, Kemumba-kahi, kemumba-kahi, zabić, zniszczyć, wolny rynek, wybawienie". Teraz przeraziłem się nie na żarty.

Chwyciłem parówkę drobiową aby mieć się czym bronić i wtedy nagle do tej remizy w której było to wesele, które okazało się jakimś konwentem Reptalian, wjechał, używając ciągnika

siodłowego, nikt inny tylko sam Karol Wojtyła. Blask jego sutanny oślepił mnie. Jego postać mieniła się wszystkimi kolorami wadowickich kremówek, zeskoczył z ciągnika, wtedy zobaczyłem, że uzbrojony jest w karabin na wodę święconą, a do pasa ma przytwierdzony pas kremówek odłamkowych.

Święty Wojtyła rzekł do mnie „NIE LĘKAJ SIĘ! Nie po ciebie tu przybyłem".

Papierz chwycił pierwszego z biesiadników i skręcił mu kark; zdołał zabić jeszcze kilku, zanim Jaszczuroludzie wyrwali się z transu. Teraz zaczęła się regularna bitwa… Ciężko mi opisać co się działo, ale wierzcie mi anony, była to jatka . Zielona jucha chlapała aż po sufit, wkoło wybuchały kremówki, latały gadzie kończyny i głowy. Jednak mimo wspaniałego kunsztu bojowego Karola Wojtyły, szala zwycięstwa przechlać się zaczęła na stronę Reptalian. Myślę sobie *„co robić, co robić"*… Spanikowany cisnąłem parówką w najbliższego przeciwnika; oberwał w oko, ryknął okrutnie, po czym rzucił się na mnie, zahaczył jednak ogonem o skrzynkę z bezpiecznikami, urywając od niej drzwi… I wtedy stało się to, czego nikt się nie spodziewał. Ze skrzyni wyskoczył COWIEK MAUPA! Był cały w przewodach, a po jego futrze skakały elektryczne iskry. Cowiek chwycił najbliższego Reptalianina i rozerwał go na dwie części. Doskoczył do wielkiego kłębowiska ciał które pokrywało Wojtyłę i rozpoczął masakrę.

Po trzydziestu sekundach, gdy opadł pył, moim oczom ukazał się Papież Polak u boku którego stał Cowiek Maupa. Rzuciłem się do stóp papieża i całując jego złote adidasy, dziękowałem mu za ocalenie. On tylko uśmiechnął się do mnie i spytał: „masz może dziecko młodszego braciszka albo siostrzyczkę?". Odpowiedziałem ze łzami w oczach że nie mam rodzeństwa, że jedynakiem jestem. Karol lekko się zasmucił, ale dał mi jedną ze swych kremówek, po czym odwrócił się do człowieka małpy, przypierdolił mu w pysk swoim pastorałem i kazał wypierdalać do skrzynki. Rzucił jeszcze za nim : „tylko drzwiczki napraw, skurwysynu!". Ja byłem zajęty konsumpcją kremówki…

Dalej nic nie pamiętam; nagi się w polu obudziłem, a w dłoni trzymałem tylko parówkę drobiową.

Cóż mogę wam powiedzieć na koniec… Było to pierwsze i ostatnie wesele na jakie poszedłem. Czasem wieczorem, gdy siedzę przy oknie spożywając parówki drobiowe, wspominam z nostalgią całą historię powtarzając cichutko: Tak było… Tak było…

WSPOMNIENIA I ANEGDOTY

Podczas czwartej pielgrzymki do ojczyzny, w Olsztynie, dziennikarzowi „Gazety Wyborczej" udało się wychylić głowę ponad tłum i zapytać Jana Pawła II o zdrowie.
- A chuj ci do tego. - Odpowiedział Papież.

***

Kiedyś pociąg, którym jechał wykładowca KUL-u, ksiądz Karol Wojtyła, spóźnił się. Czekający na egzamin studenci, wobec braku egzaminatora rozeszli się. Pozostał tylko jeden ksiądz, który nie znał Wojtyły – nie chodził na jego wykłady, a do egzaminu przygotowywał się z pożyczonych notatek. Po dwóch godzinach wpadł niewiele starszy od zdającego, zziajany Wojtyła. Ksiądz – student, ucieszony, że nie będzie zdawał sam, zapytał:
– Stary, ty też na egzamin?
– Na egzamin. – Przytaknął ksiądz Wojtyła.
– Facet się spóźnia, wszyscy się rozeszli, a ja czekam, bo muszę zdawać dzisiaj. – Wyjaśnił student.
– A co, nie znasz Wojtyły? – Zapytał nowoprzybyły.
– Nie, to podobno nudny facet, nie chodziłem na jego wykłady, mówili, że abstrakcyjne i bardzo trudne. – Tłumaczył student.
Od słowa do słowa rozmowa przekształciła się w... Powtórkę materiału. Wojtyła pytał, słuchał i tak jasno tłumaczył zawiłe problemy filozoficzne, że student powiedział w pewnym momencie:
– Stary, jaki ty jesteś obkuty! Proszę cię, kiedy przyjdzie ksiądz profesor, nie wchodź przede mną na egzamin, bo po tobie na pewno obleję.
Jakież było jego przerażenie, kiedy usłyszał:
– Daj indeks, jestem Wojtyła.
Wpisał mu pizdę i narysował chuja na zdjęciu – wspomina ówczesna studentka, Krystyna Sajdok – a KUL-owska młodzież, która powtarzała sobie tę opowieść, bała się Wojtyły.

***

Ojciec Święty zauważył, że jeden z biskupów przytył od ostatniego z nim spotkania.
- Czy twoja diecezja powiększa się? - Zapytał Papież.
- Tak, powiększają się parafie. - Odparł hierarcha.
- Podobnie jak mój kutacz. - Ocenił Papież.

***

Do Watykanu przybyła pielgrzymka polskich dzieci. Urwisy z wielką chęcią udały się na spotkanie z papieżem.
- Wy jesteście młodzi, a ja jestem stary. - Powiedział im Wojtyła, siedząc na tronie piotrowym.
- Wcale nie jesteś stary! - Krzyknęły jak jeden mąż dzieci.
Papież uśmiechnął się pod nosem, po czym odpowiedział im:
- Skoro liżecie mi już dupę, to wyliżcie i jaja.

***

Karol Wojtyła dyscyplinował księży w szczególny sposób. Kiedyś wezwał do siebie młodego księdza, który poważnie narozrabiał. Rozmawiali w cztery oczy: papież nie owijał w bawełnę, mówił wprost, co myśli o postępku księdza. A potem zaprosił go do kaplicy, żeby się razem pomodlić. Po długiej modlitwie – pisze George Weigel – *Wojtyła spojrzał na młodego człowieka, którego dopiero co był skarcił, i powiedział:*
- Tak kończą frajerzy.

***

Podczas mszy świętej w bazylice św. Piotra, Ojciec Święty na czas ciszy podczas wystawienia świętego sakramentu puścił bąka. Nikt nie odważył się zaśmiać, a zdenerwowany Wojtyła podszedł do mikrofonu i powiedział:
- Ja wcinam kapustę od górali nie po to żebyście milczeli!
Po czym jeszcze raz puścił donośnego bączura na całą bazylikę.

***

Kardynał Wojtyła lubił odwiedzać proboszcza w Kętach, księdza prałata Józefa Świądra, z którym doskonale się rozumieli, a nawet przyjaźnili – opowiada ksiądz Franciszek Kołacz.
Kiedyś, podczas rejonowego spotkania księży w Oświęcimiu, ksiądz Swiąder jakimś żartem „dokuczył" Księdzu Kardynałowi, który karcąc go powiedział:
– Ej, Prałacie, będziesz za to siedział w czyśćcu.
Prałat Swiąder natychmiast mu odpowiedział:
– Tak. I nawet wiem, co tam będę robił.
– Co takiego? – Zapytał zaciekawiony Kardynał. A prałat na to:
– Będę czytał Osobę i Czyn.
Całe zgromadzenie kapłańskie ryknęło śmiechem; z zaciśniętymi zębami śmiał się również i Ksiądz Kardynał. W maju 1972 roku, kardynał Wojtyła prowadził pogrzeb księdza Swiądra. Stałem obok niego, gdy grabarze wkładali trumnę do grobowca i usłyszałem półgłosem wypowiedziane zdanie:
– No, teraz Prałat czyta już Sześć Stóp Pod Ziemią, skurwiel jeden.

***

Jerzy Kluger, gimnazjalny przyjaciel Karola Wojtyły, po wojnie pozostał za granicą, we Włoszech. Kiedyś przypadkowo usłyszał nazwisko arcybiskupa krakowskiego i postanowił sprawdzić, czy to ten sam Wojtyła, z którym chodził do szkoły. A ponieważ arcybiskup Wojtyła przebywał wówczas w Rzymie, Kluger do niego zatelefonował.
Tak, to był jego stary przyjaciel; obaj bardzo pragnęli się spotkać. Kiedy? Natychmiast! Nie widzieli się przecież od dwudziestu siedmiu lat.
Na powitanie Arcybiskup rozwarł ramiona:
– Jurek, nic się nie zmieniłeś!
– Jego Ekscelencja też nie!
– No, Jureczku - wiesz, że wisisz mi hajs, myślisz kurwo że nie pamiętam?

***

Metropolita krakowski głosił kiedyś konferencję w seminarium księży redemptorystów w Tuchowie. To, co mówił, wydało się klerykom zbyt kontrowersyjne, ale Księdzem Kardynałem byli oczarowani. Najbardziej spodobał im się sposób, w jaki pokonał odległość paru pięter między aulą a refektarzem: po prostu skoczył na Magika w tłum kleryków, krzycząc, że ma wyjebane. Zdziwieni księża pomogli mu wstać. Kardynał otrzepał się, podszedł do ambony i z pasją wygłosił swoje ulubione kazanie negujące holokaust.
Po tym wydarzeniu otwarł tabernakulum i wyjął z niego kielich z hostią. Księża, nieco zaskoczeni, podeszli do ołtarza spodziewając się błogosławieństwa. Kardynał z namaszczeniem chwycił za kielich, wzniósł go w powietrze i wysypał całą zawartość na głowy zgromadzonych, żartobliwie krzycząc:
- Konfetti, kurwa!
Nazajutrz okazało się, że Wojtyła był pod wpływem amfetaminy. Seminarium zamknięto, a wszystkich księży wysłano na misje duszpasterskie do Iraku i Republiki Kongo.

***

– A teraz wyrucham oposa!
– Ale to nie jest opos, proszę Papieża. To koala.
– Jeden chuj. Byleby pierdło dla orientacji.

***

W trakcie jednej z wizytacji parafialnych, biskupa Wojtyłę witał mały chłopiec, który mówił tak cicho, że biskup poprosił go, by postarał się mówić nieco głośniej, bo nic nie słyszy. Wtedy chłopak krzyknął gromkim głosem:
- Jak nie słyszysz, to się nachyl!
Wojtyła zaczerwienił się i złapał małego chłopca za szyję. Powiedział:
- Ty kurwa gnoju, jak śmiesz tak do mnie mówić, papieża nie szanujesz?
Wojtyła skręcił kark młodemu parafianinowi, a kiedy przyszedł czas na homilię, powiedział:
- Was też to czeka jak będziecie nieposłuszni. - Splunął na widownię i odszedł do papamobile.

***

Francuski kardynał Paul Poupard, przewodniczący Papieskiej Rady Kultury, przyniósł na początku tego roku Ojcu Świętemu nowe wydanie „Wielkiej księgi pedofilii". Jest tam również hasło poświęcone poczynaniom Karola Wojtyły. Francuski kardynał powiedział:
- Ojcze Święty, to bardzo niebezpieczne dla kardynała odpowiadać za publikację, w której jest hasło Wojtyła.
Jan Paweł II spojrzał na kardynała i powiedział uspokajająco:
- Tylko Karol Wojtyła mógłby.

***

Szukałyśmy wszędzie pieniędzy na mieszkanie kwaterunkowe. Poszłam po ratunek na Kanoniczną do wujka, który bardzo się przejął, ale powiedział:
- Marysiu, nie mam pieniędzy. Przyjdź jutro.
Gdy przyszłam następnego dnia, wujek z kieszeni sutanny wydłubał pieniądze (chyba skądś ukradzione) i wściekłym głosem powiedział:
- Jeszcze mi to kurwo w zębach przyniesiesz, szmato.
Kazał mi wykurwiać i zgłosić się za tydzień z pierwszą ratą.

***

Po powrocie z zagranicy, w roku 1948, młody ksiądz doktor został skierowany do pracy w wiejskiej parafii Niegowici. Jak pisze Tadeusz Kudliński, teatrolog, przyjaciel Karola z czasów okupacji:
Po dwóch latach nieobecności w kraju powrócił ksiądz Wojtyła i zjawił się u mnie - już z piętnem wielkoświatowego obycia. Zapytałem gościa o pełnioną przez niego aktualnie funkcję, sądząc, że będzie rangi kurialnej wobec dotychczasowych preferencji.
- Ale gdzież! - Zaśmiał się ksiądz Wojtyła. - Mam nominację na wikarego w Niegowici.
- W Niegowici? A gdzie to?
- Koło Wieliczki.
- Wiocha?
- Tak, wioska. Trzeba zaczynać od tyłu. - Bolek uśmiechnął się dwuznacznie.

***

Stanisław Wyporek :
Był człowiekiem skromnym, ale i lubieżnym. Będąc wiele razy w jego mieszkaniu w Niegowici, widziałem, jak mieszka. Nie miał nawet poduszki pod głowę. Za to zawsze miał jakieś dziwne drewniane lub metalowe przyrządy - mimo, że w tamtych czasach niełatwo było o takie rzeczy. Nosił wtedy na sutannie taki wełniany kubrak, który służył mu także jako poduszka. Do tego zawsze miał w swoim zegarku, który odziedziczył po dziadku, zdjęcia kilkuletniego dziecka w czasie kąpieli. Kiedy powiedziałem kobietom z Rodziny Różańcowej o tej kubrakowo-poduszkowej sprawie, zawstydziły się pewnie trochę, bo zaraz przyniosły na wikarówkę poduchę. Ale z drugiej strony bały się Karola - każda baba wiedziała, że lepiej nie drażnić wikarego, zwłaszcza jak ma chutliwe dni. Nie miał jej jednak, o ile pamiętam, zbyt długo. Tamtej zimy spaliło się w parafii jakieś gospodarstwo oraz plebania. Ludzie oraz ksiądz proboszcz z Karolem zostali bez dachu nad głową. Podobno ksiądz Karol oddał im wtedy tę swoją poduszkę. Ludzie na wsi mówili, że sam Karol mógł podpalić plebanię, bo domyślał się, że jego oraz księdza proboszcza, tymczasowo przeniosą do okolicznej podstawówki, która pełniła też funkcję przedszkola dla rodzin, w których ojcowie pomarli na wojnie i matki musiały pójść do pracy. Ale jak na moje, to takie ludzkie gadanie.

***

Któregoś razu papież (wtedy jeszcze kardynał) powiedział, że „czterdzieści procent polskich kardynałów gwałci dzieci". Jeden z księży zauważył:
- Ale przecież w Polsce jest tylko dwóch kardynałów.
Papież na to:
- Tak, tylko że kardynał Wyszyński stanowi sześćdziesiąt procent.

***

Podczas wizyty polskich dziennikarzy w Watykanie, papież oznajmił gościom, że w film na podstawie jego życia jest w trakcie prac i niedługo odbędzie się jego premiera.
Jeden z dziennikarzy zapytał:
- Czy film będzie o beatyfikacji?
Jan Paweł II figlarnie uśmiechnął się, po czym odpowiedział:
- Nie. O jebaniu małych dzieci.

***

Pewnego razu zapytano Karola Wojtyłę, czy uchodzi, aby kardynał jeździł na nartach. Wojtyła uśmiechnął się i odparł:
- Co nie uchodzi kardynałowi, to źle jebać dzieci.

***

Metropolita krakowski Karol Wojtyła przyjechał na pogrzeb sufragana częstochowskiego, biskupa Stanisława Czajki, niemal w ostatniej chwili. Witając się ze zgromadzonymi na uroczystości biskupami, jakoś pominął biskupa z Siedlec. Rychło jednak się spostrzegł, wrócił, podszedł do pominiętego i powiedział:
- Przepraszam, po jebaniu dzieci zawsze taki roztargniony jestem.

***

Podczas powitania w Monachium, papież spytał licznie obecne dzieci:
- Dano wam dziś wolne w szkole?
- Tak! - Wrzasnęła z radością dzieciarnia.
- Nieroby jebane. - Odpowiedział Ojciec Święty.

***

Jeden z watykańskich prałatów chciał się nauczyć języka polskiego, więc sprowadził sobie nasz elementarz. Nauka była jednak tak pospieszna, że kiedy chciał się nową umiejętnością pochwalić przed Ojcem Świętym, coś mu się pomyliło i zamiast „jak się czuje papież?" rzekł „jak się czuje papies?". Papież spojrzał na niego zdumiony i odpowiedział mu „hał hał".

***

W ostatnim dniu pielgrzymki do Polski w 1983 roku, podczas pożegnania na lotnisku, generał Jaruzelski poskarżył się papieżowi, że ten w swych homiliach niezwykle surowo potraktował reżim komunistyczny.
- Wojtuś, ty się kurwa ode mnie odpierdol. - Odparł łagodnie papież.

***

W czasie tej samej pielgrzymki, 22 czerwca 1983 roku, na krakowskich błoniach odbyła się beatyfikacja dwóch powstańców styczniowych - brata Alberta Chmielowskiego i ojca Rafała Kalinowskiego. W trakcie ceremonii buchnął nagle z kadzielnicy wielki płomień, z którym nie mogli sobie poradzić ani ministranci, ani księża koncelebranci. Wreszcie ówczesny ceremoniarz papieski, ksiądz John Magee - Irlandczyk, dmuchnął tak skutecznie, że płomień zgasł i z kadzielnicy począł unosić się upragniony dymek. Wydarzenie nie uszło uwagi Ojca Świętego, który, sięgając po kadzidło, powiedział z uznaniem o swoim ceremoniarzu: „IRA robi mi loda".

***

Ojciec Jan Andrzej Kłoczowski, dominikanin, zapytał kiedyś papieża, czy dojdzie do skutku planowane w roku jubileuszowym 2000 spotkanie przedstawicieli trzech wielkich religii:
- Czy na Górze Synaj pojawią się chrześcijanie, muzułmanie i Żydzi? - Dociekał zakonnik.
- No ale kurwa bez przesady! - Odpowiedział Ojciec Święty.

***

Ksiądz Mieczysław Maliński, przyjaciel Ojca Świętego, podczas jednej ze swoich wizyt w domu papieskim nie posiadał się ze zdumienia, kiedy siostra usługująca do stołu papieżowi, przyniosła gospodarzowi na kolację rybę, a jemu podała na talerzu kurczaka. Ksiądz Mieczysław zapytał:
- Dlaczego?
- Ty mi ty kurwo do talerzy nie zaglądaj. - Oznajmił z uśmiechem Ojciec Święty.

***

Pewnego razu Karol Wojtyła wybrał się na samotną wycieczkę w góry.
Ubrany na sportowo, wyglądał tak, jak wielu innych turystów. W trakcie wędrówki spostrzegł, że zapomniał zegarka, podszedł więc do opalającej się na uboczu młodej kobiety i już miał zapytać o godzinę, gdy ta uśmiechnęła się.
- Zapomniał pan zegarka, co?
- A skąd pani wie? - Zapytał zaskoczony Wojtyła.
- Z doświadczenia. – Odrzekła. - Jest pan dziś już dziesiątym mężczyzną, który zapomniał zegarka. Zaczyna się od zegarka, potem proponuje się winko, wieczorem dansing...
- Ależ proszę pani, ja jestem pedofilem! - Przerwał jej zawstydzony Wojtyła.
- Wie pan... - Odpowiedziała rozbawiona nieznajoma. - Jestem tutaj z córeczką.

***

W październiku 2001 Wojtyła spotkał się z rodzinami ofiar ataku terrorystycznego jedenastego września. Po krótkim wywiadzie, w którym wyraził ubolewanie oraz pomodlił się za wszystkie ofiary, zaczął parskać ze śmiechu, wydając przy tym dźwięki samolotu. Imitował także rękoma samoloty uderzające w budynek . Następnie podszedł do dziewczynki, której ojciec zginął w ataku i powiedział jej na ucho:
- Twój tata nie żyje, kurwo. - Po czym założył okulary przeciwsłoneczne i wykonał kilka ciosów karate, zatrzymując pięści tuż przed twarzą dziewczynki, ostatni cios jednak trafił dziewczynkę w brzuch i połamał jej żeberka. Zmarła w szpitalu tego samego dnia.

Spytany o ten incydent, Wojtyła nasrał sobie w piuskę, założył ją z powrotem na głowę, splunął reporterce na twarz i spierdolił do Castel Gandolfo.

***

Jan Paweł II był na spotkaniu ze znanym historykiem Tadeuszem Zawadzkim. Rozmowa się toczyła, a gdy Zawadzki opowiadał o królach polskich i o ich przydomkach, takich jak Mieszko Stary czy Kazimierz Odnowiciel. Papież stwierdził:
- To ja będę Jan Paweł II Pedofil!
- Ależ ojcze święty, przydomki były przymiotnikami, a „pedofil" to rzeczownik!
- Kurwa. – Odpowiedział Wojtyła. – W takim razie zapomnijmy o temacie.

***

Podczas swojej pielgrzymki do Polski, Jan Paweł II wygłosił mszę, po której jak to miał w zwyczaju, udał się na spacer. Było wówczas bardzo gorąco. Podczas powolnego chodu papieża nie dało się nie zauważyć lekkiego podskakiwania. Zapytany czemu tak dziwnie chodzi, odpowiedział:
- Nie dość, że potykam się o własnego kutasa, to jeszcze poparzyłem sobie żołędzia na tym pierdolonym asfalcie.

***

Kiedy po Krakowie rozeszła się wieść, że 29 maja 1967 roku arcybiskup Karol Wojtyła został kardynałem, ojciec Leon Knabit, benedyktyn z Tyńca, znany obecnie z prowadzenia programów telewizyjnych, pogratulował nominowanemu w typowy dla księży sposób - ukląkł na jedno kolano i pocałował go w rękę.
Ku zaskoczeniu ojca Leona, świeżo upieczony kardynał zaczął ssać jego nabrzmiałą pałę.
– Proszę księdza kardynała! – Zawołał zmieszany i zażenowany benedyktyn.
– A co, nie wolno mi? – Odparł z figlarnym uśmiechem przyszły papież.

***

Jeden z najbardziej rozpowszechnionych żartów Jana Pawła II pochodzi z czasów, kiedy był chory. Na pytanie jak się czuje odpowiadał: „nie wiem, jeszcze nie wyjebałem żadnego dziecka". Powtórzy ten żart także podczas swojego ostatniego pobytu w klinice Gemelli.

***

Podczas pierwszej pielgrzymki do Niemiec, zebranym na mszy tak spodobały się cytowane przez papieża słowa świętego Pawła, że przerwali mu i zaczęli bić brawo. Kiedy Jan Paweł II znów doszedł do głosu, przerywając przygotowaną mowę, stwierdził: „zamknąć mordy, jebane skurwysyny".

***

Któregoś wieczoru, podczas szpitalnej rekonwalescencji w klinice Gemelli po zamachu na Placu świętego Piotra, papież wyszedł ze swojego pokoju na opustoszały korytarz. Rozejrzał się i powiedział:
- I co skurwysyny, samego mnie zostawiacie? Chuj wam w ryj!

***

Wypowiedź jednego człowieka z gwardii watykańskiej. „Ilekroć Papież przechodził obok nas, a my staliśmy wyprostowani jak struny, i z poważną miną, zawsze to pociągał nas za penisy albo za jądra żeby nas rozśmieszyć... Zawsze Mu się udawało".

***

Kardynał Wojtyła cenił u swoich podwładnych ich własne zdanie – nawet, jeśli trudno mu było je zaakceptować. Znany z obstawania przy swoim, ksiądz Tadeusz Pieronek swego czasu spierał się o coś z kardynałem. Wreszcie kardynał Wojtyła zdjął swój krzyż biskupi, podał go księdzu Pieronkowi i powiedział:
- Masz i spierdalaj.

***

W 1927 roku, wkrótce po tym, jak amerykański lotnik Charles Lindbergh samotnie przeleciał nad Atlantykiem, zapytano małego Karola Wojtyłę:
– Kim chciałbyś zostać?
– Pedofilem! – Odpowiedział chłopiec.
– A dlaczego nie księdzem?
– Jeden chuj.

***

Jedna z sióstr zakonnych, które pomagały papieżowi w codziennych sprawach, zwróciła się do polskiego księdza z prośbą, aby nauczył ją kilku słów po polsku. Uzasadniła, że miło byłoby Ojcu Świętemu, gdyby mogła się z nim przywitać w jego ojczystym języku. Ksiądz spełnił jej prośbę. Następnego dnia, podając śniadanie, siostra zwróciła się do Jana Pawła II „jak się masz, ty stary pedofilu?".

***

Kiedyś jedna z sióstr–kucharek podobno westchnęła podczas posiłku „ileż ja mam kłopotu z Waszą Świątobliwością". Odpowiedź Papieża brzmiała:
– Siostro, a ile kłopotów mam ja z jebaniem małych dzieci.

***

Młodzież krzyczy:
– Niech żyje papież!
A papież odpowiada:
– Niech żyje młodzież!
Na to młodzież głośniej:
– Niech żyje papież!!
A papież znowu:
– Niech żyje młodzież!!
Młodzież zareagowała jeszcze głośniej. Papież natomiast:
– Pierdolcie się, cwele!

***

W czasie jednej z wędrówek po górach, biskup Karol Wojtyła spotkał górala, który widząc wędrowca utrudzonego i zakurzonego, zapytał go, kim jest.
– Pedofilem! – Odpowiedział zziajany Karol.
– Jak wyście som pedofilem, to jo jestem małym dzieckiem! – Odrzekł góral, opuszczając spodnie.

***

15 maja 1977 roku, po wielu trudnościach i po długoletnich oczekiwaniach na pozwolenie budowy kościoła, odbyła się wreszcie długo oczekiwana konsekracja świątyni w Nowej Hucie – Bieńczycach. Na uroczystościach w mieście, gdzie według założeń władz komunistycznych nie miało być miejsca dla boga, przybyło kilkadziesiąt tysięcy osób. Stali oni cierpliwie kilka godzin, mimo nieustannie padającego ulewnego deszczu. Kardynał Karol Wojtyła dodawał im ducha słowami: „konsekracja to jakby chrzest, a gdzie jest chrzest, tam musi być i sperma".

***

Podczas pierwszej wizyty w USA, papież spotkał się z rodziną prezydenta Jimmy'ego Cartera. Pięcioletnia wówczas wnuczka prezydenta, mając kłopoty z wygłoszeniem powitania, powtarzała w kółko:
- Jego Świątobliwość, Jego Świątobliwość.
Papież, chcąc wybawić dziewczynkę z kłopotów, wziął ją na kolana i powiedział:
- Mów mi wujaszku. A teraz chodź do drugiego pokoju...

***

Ksiądz Mieczysław Maliński, przyjaciel papieża, podczas jednej ze swoich wizyt w domu królewskim nie posiadał się ze zdumienia, kiedy siostra usługująca do stołu papieżowi przyniosła gospodarzowi białego chłopca, a jemu podała czarnego. Ksiądz Mieczysław zapytał:
- Dlaczego?
- Zamknij ryj i pierdol. - Oznajmił z uśmiechem Jan Paweł II.

***

Podczas wypraw turystycznych ze studentami, ksiądz Karol Wojtyła, zwany „Wujkiem", często układał wierszyki i piosenki do różnych sytuacji. W 1957 roku, w Bieszczadach recytował taki oto dwuwiersz:
„Rano mnie chwalą, wieczorem mnie ganią, w nocy mi ciągną i na klatę srają".

W 1952 roku swojej podopiecznej, świeżo upieczonej nauczycielce, podarował notes z dedykacją: *„W tym notesie nie pisz dwójek, ty jebana polska kurwo*!".

W 1955 roku, podczas spływu kajakowego na Drawie, cała grupa, potwornie zmęczona, dotarła na biwak o zmroku. Jedynie „Wujek" nie tracił rezonu i całą sytuację spuentował rymowanką: *„Za te całodzienne harce, obciągajcie, bo was skarcę".*

Wierszyki do różnych sytuacji układał również będąc biskupem i kardynałem. Kiedy wyjeżdżając na narty do Zakopanego, zatrzymał się w klasztorze urszulanek na Jaszczurówce, „dokuczał" jednej z sióstr, o imieniu Alfonsa, ułożonym przez siebie wierszykiem: *„Siostra Alfonsa na kutasie pląsa".*

PANICZ KAROL

Panicz Karol od zawsze lubował się w królewskiej kuchni. Na bankietach zwykł do późnej nocy objadać się smakołykami przygotowanymi przez królewską służbę. Słynął ze szczególnego uwielbienia do lukrowanych kremóweczek nadziewanych pieczonymi śliwkami, których potrafił dziennie skonsumować bagatela cztery kilogramy. Smakował się również w sławnym na tamte czasy luksusie, na który nie byle kto mógł sobie pozwolić, a mianowicie w wędzonych dzieciach.

***

Panicz Karol był zuchwałym szlachcicem. Niejednokrotnie skosztował swoim podwładnym chuligańskie wybryki. Pamiętam jesienne dni zawieruchy, gdy królewskie karety jechały w stronę stolicy na bankiety, a Panicz Karol przed ich odjazdem przekarmiał konie i spijał woźnice. W tamten czas, umówmy się, w sposób przypadkowy ginęło wiele młodych dobrze urodzonych.

***

W ten czas na dworze Panicza Karola panował nielichy zamęt, ponieważ trzy antały siwuchy zniknęły ze spiżarni przypadkowo. Służba wpadła w lament, przecież gdy Panicz Karol się dowie, będzie to tragedia dla nas wszystkich. Posieka nas szabelką jak te bezdomne dzieci w piwnicy.
Nagle jednak dźwięk usłyszałem przedziwny, ponieważ to ogrodnik krzyczał wniebogłosy. Pobiegłem do ogrodu, a tam w jeziorku siedział mokry i opojony siwuchą Panicz Karol, a na jego głowie siedziała gęś. Jednak nie był sam. Towarzyszyły mu cztery truchła bezdomnych dzieci w stawie, które utopił. Był to potwór gdy skosztował alkoholu, dlatego staraliśmy się zawsze go przed nim starannie ukrywać. Dziś nam się nie udało. Panie, wybacz mi.

***

Pamiętam bankiet królewski jakby to było wczoraj. Panicz Karol został wezwany na królewski dwór jako jeden z najbogatszych szlachciców w królestwie, mimo że reszta jego dobrze urodzonych kolegów go nie znosiła po tym, jak kiedyś zwyzywał ich, upojony nadwornym winem.
Przed rozpoczęciem uczty król przemówił. Wszyscy słuchali go zdumieni, tylko Panicz Karol dłubał w nosie i zjadał swoje gile. Kamerdynerzy i służba innych szlachciców patrzyła na mnie ze współczuciem. W końcu nie wytrzymałem i rzekłem do Panicza:
- Panie? Czyż przystoi takiej osobie tak niegodne zachowanie?
Karol bez wahania spojrzał na mnie i wytarł gile o mój strój.

Gdy rozpoczęła się uczta, wszystko wydawało się przebiegać bez zarzutu. Panicz zajadał się kremówkami, a reszta wymieniała dystyngowane nadworne dowcipy. Jednak stało się to, co się stać musiało. Mój Pan sięgnął po wielką butlę wina i zagryzając króliczym mięskiem wytrombił ponad pół butelki naraz, nie używając nawet należytych kieliszków. Przy stole zapanowała grobowa cisza. Król patrzył ze wściekłością na Panicza, ale nie mógł nic zrobić wobec jego majątku, który był nie mniejszy niż jegoż własny. Gdy Panicz odłożył wino, błyskawicznym ruchem podniósł się niczym wielki niedźwiedź, stanął na stole i zaczął się rozbierać.
- Ja chcę tańczyć!!!
Szlachta zaczęła opuszczać pomieszczenie, a Panicz Karol rozkazał grajkom grać, sam zaczął tańczyć, rzucając przy tym w króla dukatami.
- CO, KURWA!? ZABRONISZ MI, PIŹDZIOCHU!?

Najgorsze miało jednak nastąpić. Karol potwornie szybkim susem zeskoczył ze stołu, po czym porwał królewskie dziecko. Był to bękart, więc Karol wiedział, że nie jest on nietykalny. Szybko wskoczył na królewskiego konia na zewnątrz i zniknął w wieczornych mrokach.

Do dziś krążą opowieści o zaginionym synu króla i Paniczu Karolu. Kurierzy donoszą, że nieliche rozboje czyni on w Świętym Cesarstwie Rzymskim i zapowiada, że powróci jak kremówki będą bardziej wyborne. Piszę te słowa jako jego były kamerdyner i przyszły wisielec. Panie, świeć nad moją duszą.

***

Panicz Karol był również znany jako wyjątkowy awanturnik, lubujący się w karczemnych awanturach wywoływanych przez niego w żydowskich gospodach. Zeszłej zimy jednak, zaprawiwszy się nielicho gorzałką ze spiżarni, pomylił drogi i zamiast do karczmy, zawitał do zagródki dla dzieci. Nim niańka zdołała sprowadzić pomoc, Panicz uśmiercił piętnaście niewiniątek a na kolejnych sześciu dopuścił się czynów lubieżnych…

***

Panicz bardzo lubował się w historyję zgłębiać. Ja, jako jego stary piastun, szczególnie memorią sięgam ku jego uciesze z siedemnastowiecznych walk z tatarskimi rozbójnikami. Panicz zawsze odtwarzał je, ale w swojej wersyji. Mianowicie jeździł na szkapie starey i łapał okoliczne pacholęcia, któreż to związywał i, jak to mówił, w jasyr brał. Dziatki wystraszone, krzykiem starszych próbowały zwołać, ale Panicz już z nimi daleko w naszych ogrodach przydwornych był.

Ekperiencyję miał Panicz wielką, todzież, wspominawszy Sienkiewicza dzieło, dziatki na paliczek nabijać poczynał. Kiedy pierwszy raz ujrzałem rzeczony paliczek, byłem ekstraordynaryjnie poruszony.

- I co się Dziwisz?

Zapytał mnie rozbawiony Panicz, nabiwszy krzyczące jak mały kozaczek dzieciątko na swoje, excuse-moi, przyrodzenie.

***

Jedną z niewspominanych przez mieszkańców Soplicowa opowieści jest ta, która tyczy się młodości Panicza Karola. Jako syn bogatego szlachcica, mógł on sobie pozwolić na wszelkie wygody i przyjemności. Zamiłowanie do nich rychło zepsuło dobrze zapowiadającego się kawalera. Swej służbie znany był z takich ekscesów jak malowanie kałem na ścianie wychodka napisów „MOSKWA 1812". Nieposłuszny dziedzic zawsze wyszydzał służbę, gdy ta próbowała oczyścić wychodek po jego ekscentrycznych występkach, tak, by margrabia mógł w spokoju załatwić swoje potrzeby…

***

Jedną jeszcze opowieść muszę przytoczyć, coby Panicza przygody lepsze miały zrozumienie. Gorącą głową się wyróżniał, tedy nie dziwota, że do armii tego krzykacza Napoleona, zaciągnął się. I szedł z nią aż na Moskala ziemie, a i z powrotem gnał goniony ruskimi szablami i kulami. Okowitę

pijał, młodszych i gładszych żołdaków bałamucił wśród swoich, a i mołojców porywał z okolicznych wiosek, jak armia na biwaku akurat stajała.

Przed wielką bitwą, roku pańskiego 1815 pod miejscowością Waterloo, Panicz wykonał swój grande finale, krotochwilę, która zmieniła dzieje Europy.

Napoleon bowiem znany był z tego, że i do najprostszego żołnierza zagadać potrafił i o problemy zapytać. Raz też trafił na namiot Panicza, którego adiunktem był nie kto inny, ale hrabia Władysław z majątku Bartoszewicze, cudem odbity z jeńców pruskich, podobno ze względu na liche zdrowie.

Napoleon zapytał, jak czuje się jego pan, i czy walczyć będą o wolność do końca. Jakie zdziwienie pojawiło się na twarzy Małego Kaprala, gdy od hrabiego słowa te usłyszał:

- A gówno, panie oficerze.

Obrócił się więc i do namiotu wszedł, w którym Panicz wypoczywał. Zapytawszy, czy godność i honor człowieka adiutant jego ma, Panicz powiedział:

- Mnie boleści straszne łapią, wodzu, pod derkę zajrzyj prędko.

Napoleon nie przeczuwając podstępu, uniósł koc przykrywający Panicza i zajrzał, a Panicz jak nie wystrzeli ze strzelby swej samorodnej gołej i jak nie umorusa całego Wodza wielkiej armii w ekskrementach swoich. Napoleon stał tylko, oszołomiony, jakby się podłym piwem napoił. Wybiegł z namiotu, żegnany słynnym:

- Hehe, dupa nasmarowana widzę! - Z ust hrabiego Władysława.

Tak oto krotochwila fekalna zmieniła losy Europy, a Panicz powrócił do majątku, gdzie swawola wyczynia po dziś dzień.

***

Wyciąg z Dziejów Rodów Krakowskich.

Choć zbereźnych historii takich nie zwykło opowiadać się głośno w towarzystwie krakowskich Paniczów, to jednak każdy kto przez czas dłuższy obracał się wśród wyższych sfer tego Królewskiego miasta, musiał co nieco zasłyszeć o występkach Panicza Karola pochodzącego z bogatego i szanowanego szlacheckiego rodu Wojtyłowskich z Wadowic.

Młody Panicz Wojtyłowski wielkie miał zamiłowanie do trunków wszelakich serwowanych w znamienitej restauracji Wierzynkiem zwanej. Warto wspomnieć tu dla co większej powagi, że obiady czwartkowe jadał w niej sam Król Polski, miłościwie nam panujący Stanisław August. Panicz Karol jednak zachowaniem swym odróżniał się wyraźnie od reszty bywalców tego miejsca szacownego. Otóż podanie z ust do ust przekazywane głosi, że nasz niesfomy szlachcic dnia pewnego roku pańskiego 1770 zapił się tam na umór niemal w znanej ekskluzywnej ladacznicy towarzystwie i niewybrednie wymyślania służbie restauracji czynił, gdy ta podania mu kolejnej butelki wykwintnego wina czerwonego odmówiła. Dziedzic Wojtyłowski gdy odmowę usłyszał, wpierw szabli swojej herbu rodowej z wściekłością się chwycił i na służbę się rzuciwszy, wymachiwać nią nieroztropnie zaczął. A gdy służba ta przytomnie umknęła przed stali świstem, śmierć rychłą zwiastującym, wściekłość Panicza przeciwko dobytkowi znamienitego lokalu się obróciła.

Pod razami oręża szlacheckiego wieloma obrazy Augustyna Mirysa w niwecz się zamieniły. Wszystko to na oczach szacownych gości przybytku się stało. Szlachta z zamiłowania do sztuki Mirysa słynąca zgorszona była wielce, lecz Dziedzicowi wciąż mało było szkód w pijackim amoku wyrządzonych, toteż zbrodni przeciw moralności jeszcze się dopuścił, przyrodzenie swe na widok publiczny wyciągając i oddając płyny swe na podłogę. Gdy Wojtyłowski dopuszczał się tego, wciąż w strzępach jednego z

obrazów stojąc, zakrzyknął na szlachcianki zgromadzone lubieżnie zerkając: „teraz mojego tu oto chuja oglądać będziecie, nie Mirysowe bazgroły".
Gdy zmęczony trunkiem, wymachiwaniem orężem i wyrzucaniem z siebie obelg Panicz Karol bezwładnie na siedzisko swe wreszcie opadł, tedy to szef służby z dozą nieśmiałości pewną spytać się go ośmielił: „kto nam teraz zwróci za nasze dobra, Panie?". Dziedzic nie podnosząc wzroku nawet, odparł: „a wasz rodziciel kiedy to za chędożenie matuli waszej się brał przed waćpana połogiem".

Wychodząc potem z przybytku wraz z ladacznicą przez się opłaconą, trunkami licznymi wciąż zamroczony, Panicz zagarnął w bezprawia akcie jeszcze kilka talerzy pozłacanych i sztućców, mówiąc, że musi jutro lichwiarza opłacić z ulicy Floriańskiej drogą swą zwanego Jozue Popieuszaumem.

***

Z Popieuszaumem wiąże się historia druga dotycząca Dziedzica Wadowickiego. Mianowicie ten zapożyczał się u niego tak często i na tak wielkie kwoty, że często oddawać w czasie nie podołał. Popieuszaum naliczył Karolowi dług i odsetki idące w koron całe kopy. Z powodu wielkości długu odmówił mu też dnia pewnego udzielenia kolejnej lichwy, mimo serdecznej przyjaźni ich łączącej. Popieuszaum po tym zdarzeniu zaginął bez wieści żadnej, a odnaleziony został już życia pozbawiony i w Wiśle zimnej dryfujący, a ręce jego i nogi spętane były bydlęcymi powrozami. Kiedy straż miejska rychło dochodzenie wszczęła i prowadząc je, próg izby Popieuszauma przestąpiła, ujrzała tam księgę dłużników jego stron wielu pozbawioną i kałem umazaną.

Dziedzic Karol po zdarzeniach tych, aby przesłuchań uniknąć, został szybko przez ojca swego w stanie duchownym umieszczony i wysłany do Rzymu, aby nauki teologiczne pobierać. Późniejsze jego losy toć już inna jest historia…

***

Warto na koniec wspomnieć jeszcze, że ladacznica owa towarzysząca często Paniczowi, „Matką Teresą" zwana była. Teresą zwano ją z imienia, a Matką zwały ją podległe jej ladacznice, gdyż domu uciech była ona również posiadaczką. W miarę czasu upływu, przydomek „Świętej" do niej jeszcze przylgnął, a to dlatego, że izb sypialnych najbogatszych duchownych krakowskich była ona częstą bywalczynią. Rubasznie stwierdziła też kiedyś ponoć, że tyle ich grzechów na oblicze i do wnętrza własnego przyjmuje, że jest to święta niemal posługa.

***

Chciałbym napomnieć także o czasach berbecich i podletnich Panicza Karola. Jako iż należałem do dość mało zamożnej, aczkolwiek szlacheckiej rodziny, która była dość blisko związana z rodem Wojtyłów, posiadałem ten nielichy zaszczyt przypatrywać się, jak ów jegomość się rozwijał i pokwitał.

Napoczynając, trzeba wspomnieć o tym, iż Paniczyk już od maleńkości miał pociąg do młodszych od siebie białogłowych. Jako dwunastoletni młodzieniec, w opozycji do jego kumów, miast spoglądać w stronę dziewcząt zbliżonych ilością wiosen doń, ten wypatrywał młodych pięciolatek, i odnosił się w ich intencji obelżywie.

Pewnego razu, a było to podczas piekielnie gorącego lata, Paniczyk wraz z rodzicami i babką wybrali się nad jezioro Wadowickie. Jednakowoż, przybywając tam zapotkali w ilości czterech osób

rodzinę ze sławnego rodu Terkowskich, którzy szczycili się tym, że mają pod sobą cukiernię z iście niebiańskimi łakociami, których tychże sprzedaż przyniosła im małą fortunę.
Pierwsze dziecko państwa Terkowskich, mianowicie blond chłopiec z lichą czupryną barwy siana, któryże nosił imię Tomasz po pradziadku, założycielu cukierni rodzinnej, oraz wspaniałym człowieku, wesoło wybiegł na spotkanie Paniczowi, widząc go już z daleka. Oczywiście nie omieszkał głośno podskakiwać i recytować melodyjnie swoje ulubione dzieło „Empary".
Gdy dobiegł do Karolka, usiłował zagaić go opowieścią nielichą o pączkach, które były jego faworytą wśród słodkości. Lecz Panicz wcale nie był zainteresowany tą gawędą, ponieważ jego uwagę przykuła młodsza siostra Tomusia, która beztrosko bawiła się na kocu wyścielonym przez ich rodzicieli…

***

Archiwalny list do biskupa Augusta Hlonda - 1925r.

Czas rewolucji przemysłowej przyniósł naszemu miastu i całemu regionowi przyspieszony rozwój gospodarki, niestety nie wszyscy ludzie odnaleźli własne miejsce w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Jedną z wielu tych osób był handlarz kradzionymi końmi Karol Wojtyła, który nie mógł pogodzić się z szybkim rozwojem nowego środka transportu zwanego koleją. Zyski ze sprzedaży jego koni szybko spadały i przez to, nieszczęsny Karol popadł niebawem w alkoholizm, choć dla sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że zawsze miał on ponadprzeciętną skłonność do wysokoprocentowych trunków. Lubił też po pijaku wszczynać na rynku karczmienne awantury i bójki.

W moim szybko rozwijającym się mieście mieliśmy nowo wybudowaną fabrykę silników parowych, którą burmistrz chełpił się na wszystkich bankietach, których uczestnikami były krajowe osobistości. Ja byłem wtedy pracownikiem tej fabryki, szczęśliwie znalazłem w niej zatrudnienie przy linii produkcyjnej, gdzie moim obowiązkiem było składanie tłoków. Bardzo cieszyłem się z nowo podjętej pracy, ponieważ dzięki niej mogłem wyżywić własną rodzinę. Moja żona jako szwaczka zarabiała niewiele, a ja będąc wcześniej górnikiem również nie otrzymywałem stawki pozwalającej nam i naszemu dziecku na godne życie. Na szczęście rozwój kolei przyniósł dochód pozwalający na przyzwoite wynagradzanie nawet dla tak prostych robotników wnoszących wkład w jej rozwój jak ja.

Pewnego dnia do hali fabrycznej w godzinach mojej zmiany wtoczył się w sztok pijany Wojtyła i zaczął odgrażać się, że nasza fabryka już wkrótce splajtuje, a my, robotnicy, „zdechniemy z głodu jak psy ruchane przez te kapitalistyczne świnie". Następnie Pan Karol dźgnął naszego brygadzistę małym kozikiem w pośladek i wymachując skrawkiem czerwonego płótna uwieszonym na jakimś kiju uciekł, wybijając wcześniej jeszcze okno. Oczywiście nasza zmiana musiała pokryć szkody z własnych kieszeni pomimo tego, iż natychmiast zawezwano policję. Karola tego dnia nie odnaleziono, ale za to gdy policja wyłamała drzwi do jego domu, wewnątrz znalazła całe zwoje czerwonego płótna oraz dzieło Karola Marksa - Das Kapital w oryginale. Śledztwo wkrótce umorzono, ponieważ nie można było znaleźć sprawcy występków które opisałem. Karol musiał zaszyć się gdzieś na prowincji - plotka głosi, że widywano go nieraz w Wadowicach gdzie na rogatkach ulic rozprawiał po pijaku o nierówności klasowej i niesprawiedliwości społecznej.

Kiedy około miesiąc później przyszedłem do fabryki już jako brygadzista (szybki awans zawdzięczałem pracowitości i sumienności) otworzyć poranną zmianę, spostrzegłem, że okno które kiedyś wybił Wojtyła, znów jest stłuczone. Nie mogłem poświęcić tej sprawie większej uwagi, gdyż byłem odpowiedzialny za wyrobienie norm przez podległych mi robotników. Wybitą szybę uznałem za wybryk okolicznych nicponi - dzieci biednych rodzin robotniczych, wychowujących się na ulicy.

Postanowiłem wymienić ją za pieniądze pracowników, nie informując burmistrza ani policji - i tak dość mieliśmy problemów na głowie z ilością pracy.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy miesiąc po tym incydencie wszyscy pracownicy razem ze mną zostali zwolnieni, a fabryka zamknięta. Okazało się, że tłoki, zgromadzone w magazynach fabryki i przeznaczone na eksport, zostały wszystkie zatarte piachem. Lokomotywy, w których je zamontowano, były niesprawne. Opóźniło to rozwój kolei w Polsce o wiele lat, a mnie wpędziło do więzienia. Wiem, że to sprawka Wojtyły, ale przed sądem nie mogłem tego udowodnić, przez co uznano zniszczenie tłoków za robotniczy sabotaż. Zasądzono kary więzienia, a moja rodzina do dziś żyje w nędzy.

Piszę ten ostatni list do Pana, ekscelencjo biskupie, ponieważ niedawno byłem świadkiem tego, jak Wojtyła święci nowopowstałą fabrykę samochodów. Nie wiem w jaki sposób ten człowiek uzyskał święcenia kapłańskie i kiedy wrócił do miasta, ale gdy pytałem na posterunku policji o to, czy nie jest on wciąż poszukiwany, nakazano mi więcej nie interesować się tą sprawą. Wydaje mi się też, że mój dom jest obserwowany od jakiegoś czasu. Sam umieram na gruźlicę, a moja rodzina wkrótce nie będzie miała żadnych środków do życia. Proszę o pomoc w tej sprawie, ekscelencjo, sam nie zdążę już dowieść swojej niewinności i uchronić własnej rodziny przed śmiercią głodową.

***

Zbliżała się zima, kiedy to musiałem opiekować się zaprzęgiem konnym w stadninie. Panicz Karol jak zawsze siedział nad jeziorkiem i karmił łabędzie, choć słowo „karmił" się nie godzi, ponieważ rzucał im on zatruty arszenikiem chleb, a później patrzył jak powoli zdychają. Klaskał wtedy wesoło i pluskał w truchła wodą. Sprawiało mu to niezdrową przyjemność. Wiedziałem, że to nie koniec, bo tego dnia był wyjątkowo pobudzony z samego rana. Biegał wokół dworu jak kot z pęcherzem. Później przybyli do nas państwo hrabiowie Rolewscy ze swoim sparaliżowanym synem. Mimo kalectwa, Dawid był bardzo arogancki. Miał ze sobą płótno i malował obrazy. Konie, krajobrazy. Najbardziej jednak lubił malować siebie i zaginać rzeczywistość, ukazując swoją osobę jako zdrowego młodzieńca o atletycznych nogach. Jednak rzeczywistość była inna. Poruszał się on na wózku inwalidzkim o drewnianych kołach, zaprzęgniętym przez umysłowo chorego łasucha i chłopa Maksymilana. W końcu z Państwem przywitał się Panicz Karol. Spojrzenia Dawida i mojego Pana spotkały się i od razu wiedziałem, że może to oznaczać nieliche kłopoty dla naszego dworu. Panicz zaproponował wieczorne wyścigi konne i sprosił całą śmietankę towarzyską na wieczór. Ja z kolei zauważyłem jeden z obrazów Pana Rolewskiego. Przedstawiał on utytego Panicza Karola zjadającego łabędzie nad stawem. Był to obraz pełen złowrogich kolorów. Przeraziłem się nieludzko gdy spostrzegłem, że Panicz Karol przez balkon swojej posesji patrzy przez lupę na to płótno, po czym złowrogo dogasza fajkę i wchodzi do posesji. Czułem, że coś jest nie tak. Wtedy usłyszałem dziwaczny dialekt otyłego niewolnika Pana Rolewskiego:

- Onxc cvhe seruioe zaifvbhc!!! Onxc cvhe seruioe zaifvbhc przyjajcxuijuealu!!!

Wiedziałem, że ten człowiek musiał przejść nieudaną lobotomię, ponieważ Pan Rolewski ignorował jego komentarze i ganiał go biczem, by ten się uspokoił, a Maksymilian był człowiekiem postury przepotężnej, większej nawet niż Panicz Karol.

Czas wyścigów nadszedł. Wszyscy już przybyli, a Panicz dosiadł się do Pana Dawida, który na trybunach najwyraźniej uciął sobie drzemkę. Wtedy Karol podszedł do jego niewolnika i szepnął mu coś na ucho. Ten wpadł w zwierzęcy szał i zaczął klaskać na całe trybuny, gorsząc dystyngowaną publiczność. Wyglądało na to, że doskonale rozumiał co inni do niego mówią, ale sam nie potrafił się

wysłowić. Nie wiedziałem, co mówił Panicz Karol, ale zauważyłem, że podał dyskretnie Maksymilianowi kremówkę, a ten zjadł ją w ułamku sekundy. Panicz szepnął:
- Dostaniesz więcej ale najpierw…
Po czym szybko się oddalił w bezpieczne miejsce, a Maksymilan ruszył z trybun razem z wózkiem jak opętany. Zanim Hrabiowie Rolewscy zdążyli mrugnąć oczyma, ten był już razem z ich ukochanym dziedzicem na trybunach, razem na pasie startowym z końmi.
- ZATRZYMAJCIE ICH!!!
Krzyczeli hrabiowie, ale był już za późno i nagle: BUM!!!
I ujrzałem twarz Panicza zawadiaki z pistoletem prochowym, z którego sączył się dym oznaczający start. Ruszyli! Na początku konie prowadziły, ale Maksymilian zaczął się rozpędzać. Hrabia Dawid najwyraźniej się obudził i wyglądał na zdezorientowanego. Gdy w chmurach kurzu zrozumiał co się dzieje, sięgnął po bicz i ugodził nim Maksymilana prosto w grzbiet, krzycząc:
- Zatrzymaj się, dumiu! Nie jesteś już moim przyjacielem! Rozumiesz?!
Maksymilian wpadł w szał i ze łzami w oczach zaczął biec jeszcze szybciej, doganiając pierwszego konia. Panicz Karol klaskał i śmiał się do rozpuku, gdy na trybunach panowała panika. Służba próbowała zatrzymać konie, ale te ich stratowały, co sprawiło, że Panicz leżał pod ławką ze śmiechu. Okazało się, że Maksymilian nabrał takiej prędkości, że koła wózka zaczynały przybierać przedziwną rotację mówiącą, że niedługo już pożyją. W końcu na twarzy Pana Dawida ujrzałem potężny strach. Uderzenia biczem tylko przyspieszały Maksymiliana.
Nagle stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Hrabia Rolewski wstał z wózka i krzyknął:
- Teraz cię zatłukę!!!
- Wiedziuhjoduiaełem ze symiulueejwesz!
Widownia wpadła w lament i oburzenie. Nie przystoi i nie godzi się hrabiemu udawać niepełnosprawnego dla większych podarków od króla. Rolewscy byli skończeni, a hrabina zesłabła. Dawid rzucił się na kark otyłemu chłopu, a ten zaczął biec z taką prędkością, że pusty wózek stał się śmiertelną bronią potwornej zagłady. Otyły parobek przegonił wszystkie konie, a te, które siedziały mu na ogonie, ściął wpół za pomocą wózka Hrabiego, z którego wyleciała sterta obrazów ganiana wiatrem na trybuny. Panicz Karol starał się wyłapać wszystkie. Dawid zaczął zsuwać się z grzbietu wściekłego chłopa. Wiedziałem, że za chwilę będziemy świadkami dantejskich scen. Hrabia upadł na ziemię, toczony impetem nieludzkiej prędkości. Jego wątłe ciało odbijało się od ziemi niczym sflaczała piłka. Był potwornie zmasakrowany, ale nim zdążył wstać, stratowały go konie tak, że została po nim tylko krwawa miazga. Maksymilian dobiegł do mety i uciekł do stajni, krzycząc:
- Kremoiiwerweki!!!
Uśmiechnięty Panicz Karol stał na trybunach z obrazem ze swoją podobizną, który właśnie zaczął drzeć. Wszyscy uznali ten potworny wypadek za zbieg okoliczności. Hrabiowie Rolewscy wylądowali na szubienicy, a Maksymilian objął na dworze Panicza posadę ochroniarza. Tym razem dzięki Paniczowi Karolowi, był uzbrojony w solidną drewnianą pałkę.

***

Jej zieloną suknię z każdym krokiem pokrywała coraz większa warstwa błota - niestety nie wyglądało to zbyt schludnie - zwłaszcza w połączeniu z resztkami białej cieczy na rudych włosach. Wbrew pozorom wcale nie była złą kobietą, przecież nie wybrała sobie takiego życia. Gdyby nie została osierocona jako siedmiolatka, pewnie mogłaby się już pochwalić mężem i dwójką dzieci,

teraz, w wieku lat siedemnastu, może się pochwalić tylko sporą liczbą partnerów seksualnych i stertą niezapłaconych rachunków. Aczkolwiek ostatnimi czasy nie to było jej największym zmartwieniem…
- Ulice Londynu o tej porze nie są zbyt bezpieczne. - Usłyszała za sobą niski, męski głos.
To akurat wiedziała najlepiej.
Gdy się odwróciła, jej błękitnym oczom ukazał się widok drogiego powozu, powożonego przez woźnicę o twarzy przesłoniętej czarną woalką.
- Hrabia Karol pragnie zaprosić panią do środka, panno Bernard…

Wnętrze powozu utrzymane było w kolorach czerni i fioletu - dość mroczne połączenie. To samo można było mniemać o właścicielu. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno dobrze zrobiła przyjmując ofertę, ale przecież nie może być wybredna i dobierać sobie klientów niczym wielmożna Matka Teresa, o której tyle jej mówiono gdy pobierała nauki w swym fachu.
Nagle czarne konie się zatrzymały. Julia nie mogła od razu zobaczyć gdzie są, ponieważ w oknach zaciągnięto zasłony. Po chwili jednak otworzyły się drzwi i ujrzała piękny stary zamek, zbudowany w nieco topornym stylu gotyckim. Pochwyciła rękę woźnicy i udali się w kierunku wejścia.
- Któż to? - Spytała prostytutka, wskazując na obraz przedstawiający tęgiego młodzieńca.
- Dziedzic rodu Prządło. – Usłyszała.
Wtedy zobaczyła go pierwszy raz… Nie był to mężczyzna urodziwy - jego żółtawa twarz pokryta była zmarszczkami, a rzadkie włosy siwizną, ale przecież czynsz sam się nie zapłaci. Zresztą, miewała brzydszych. Tylko ten akurat miał w sobie coś niezwykłego. Nie do końca wiedziała co… Może ton głosu, może nonszalancki gest ręką? No cóż, w końcu był wysoko postawiony - nie znała wielu takich, więc uznała, iż każdy członek śmietanki zachowuje się podobnie.
- Hrabia Karol, oczekiwałem, panno Bernard.
Ukłoniła się, jednocześnie ochlapując nasieniem pozostałym we włosach buty wielmożnego pana.
Nagle coś ją zamroczyło, ocknęła się w wielkim pokoju, w którym ściany przesłonięte były czarnym materiałem.
- Zapewne zastanawiałaś się gdzie się podziały twoje koleżanki?
Czy ten mężczyzna mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem Mary Ann, Catherine i Annie?
Nie musiała długo czekać na odpowiedź - materiał został odsłonięty. Dziewczynie ukazał się najbardziej makabryczny widok z jakim miała do czynienia w swym życiu - do ścian przytwierdzone były akwaria z delfinami. Mordercze zwierzęta kopulowały z oderwanymi od ciała głowami, należącymi do jej dawnych towarzyszek niedoli, wydając przy tym przeokropny dźwięk:
KEKEKEKEKKEKEKEKKEKEKKEKEKEKEKKE!
Harmider przerwały słowa hrabiego:
- Przyniosłem wam kolejną, zgodnie z umową, mój władco.
Właśnie wtedy zrozumiała, iż miała już kiedyś do czynienia z tym strasznym mężczyzną, kiedy miała osiem lat i przebywała w sierocińcu…
Rozmyślania dziewczyny zostały szybko ukrócone - nagle poczuła wszechobecną wodę i prącia delfinów boleśnie wbijające się w jej odbyt. O dziwo niosło jej to pewien rodzaj ulgi i ukojenia.
Wtem usłyszała trzaśnięcie, a nagły dopływ tlenu spowodował u niej chwilowy zawrót głowy - ktoś rozbił akwarium… Właściwie to było coś, a nie ktoś. Kreatura o ciemnozielonej skórze wywołała u niej ciarki.
- Aśtar! - Głos Karola wybudził ją z transu.
- TSsSDSsSDS! - Odpowiedział największy wróg hrabiego, biorąc nierządnicę na ręce i tworząc rękoma magiczny portal.

-Zatrzymaj ich, durniu! - Krzyczał wściekły hrabia do swego sługi, który teraz z nieznanych przyczyn siedział na wózku.
-Nie mogę, ZUS się dowie, panie!

W ten oto sposób jaszczur zabrał Julię w czwartą gęstość (wiesz już czemu po wzięciu kodeiny słyszysz piosenki śpiewane w języku japońskim), a głodne ofiary delfiny zgwałciły na śmierć Karola i Dawida.

XV

BIEDA UMYSŁOWA

CZYLI POLSKIE KURWY PIERDOLONE ŚMIECIE

A widziałeś tego demota xD
Karyna

Tylko dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat oraz ludzka głupota... Ale nie jestem pewien co do tej pierwszej.
Albert Einstein

O GŁUPICH

1

Ale czy nie najinteligentniejsi byliby właśnie najnormalniejsi i najlepiej dostosowujący się do warunków ludzie? Zwykłe normalkurwy, Karyny i Seby?
Ci, którzy zmieniają świat są chujowi, bo im źle skoro potrzebują zmiany, ergo są nieprzystosowani, są marginesem, wyjątkiem, mutacją, coś w ten deseń.

W ujęciu mertonowskim, innowacyjność jest jak najbardziej formą dewiacji społecznej. Przy czym jest ona zupełnie niezależna od inteligencji. Są wybitnie inteligentni konformiści, są wybitnie inteligentni dewianci, przy czym przypisywanie jakiejkolwiek roli jednostkom w rozwoju społecznym jest głupie.

Innowacje są wynikiem dostosowywania się systemu społecznego, a nie jakichkolwiek cech i umiejętności jednostek.
Flemming odkrył penicylinę nie dlatego, że był wybitnym bakteriologiem tylko dlatego, że po I wojnie światowej szukano silnego środka bakteriobójczego. Gdyby nie on, to zrobiłby to ktoś inny.
Z drugiej strony, gdyby panował inny klimat intelektualny, to odkryłby coś innego albo po prostu był jednym z wielu naukowców, którzy przepadli w mrokach historii.

Twoją największą przegraną jest podstawowy błąd myślenia, który czynisz. Media narzucają ci przekonanie, że musisz być wyjątkowy, inaczej się nie liczysz. I robią biznesy na twoich kompleksach.
Nikt nie jest naprawdę wyjątkowy, bo niemożliwa byłaby komunikacja i przeżycie.
Zresztą każdy rodzaj ludzkiej psychiki/umysłu/świadomości wykształca się według w miarę homogenicznego paradygmatu, jednego dla wszystkich. Peace, man.
Prawdziwym rebelem będziesz, uświadamiając sobie bezsens bycia rebelem.

I tu nie chodzi tylko o media. Tylko o cały ponowoczesny kapitalizm. Wygodne i banalne życie jest już passe, nie da się na nim odpowiednio zarobić. Dlatego każdy stara się wzbudzić w człowieku wyrzuty sumienia że nie jest ciekawy, nie jest indywidualistą, nie wyraża siebie.
Bezsensowne i drogie hobby, radykalne przekonania, ciekawe życie towarzyskie i kontent, który dzięki nim generujesz słit focie, wpisy na blogasku, lajeczki na buniu są znacznie bardziej opłacalne dla systemu niż „zwykłe zainteresowania" i „banalne życie", które opierają się na biernym odbiorze treści.
Dlatego paradoksalnie bycie zamulaczem karaczanersem jest współcześnie najradykalniejszą formą buntu - jak se tylko żresz, żyjesz i lurkujesz to jesteś niepożądany, bo nie dajesz odpowiednio na sobie zarobić.
I wszystkie anonki co narzekacie, że inni to mają ciekawe zainteresowania bo skaczo na bungee z Kilimandżaro, a wy tylko F5 i F5, odpuście. To sztucznie indukowane wyrzuty sumienia, które mają was zmusić do wydawania więcej. Dopóki jesteście zadowoleni i sami ze sobą szczęśliwi, to naprawdę nie ma powodu do zmieniania czegokolwiek.

2

Jest wesele w Polsce „dż" i trzech DJ-ów (największe chuj oszustwo na weselach, wszystko puszczane z Winampa albo z minidysków, oczywiście pełne udawanie że się jest hehe muzykiem i gra na hehe klawiszach najlepsze).
Wesele wiejskie pełną gębą, więc zamiast wódy, polali „muzykantom" bimbru. Ja tego gówna nie piłem (inb4 wielki fan bimberku - sam robię, ale jak ktoś napierdala go na handel, a nie dla siebie czy

znajomych, to nawet mi go nie żal i nie chcę wiedzieć co tam jest) und z dwojga złego polewam sobie podrabianą wudę marki „SEBA I KLAUDIA 2012".

Godzina 24:00, te słynne oczepiny. Z trzech muzykantuw jeden poszedł spać pod stołem, drugi wyjebał gdzieś na dwór i już nie wrócił, trzeci, ten „najtrzeźwiejszy" nagle wyłączył muzykę i z dupy do mikrofonu:

- ŁAPIEMY SIE ZA RENCE I SIE KRENCIMY!

Janusze i Grażyny sczaili aluzje i sami zrobili to pogańskie łapanie welonu i muchy, DJ NORBI tylko nadzorował wszystko swym czujnym najebanym okiem ze sceny.

Przyszła kolej na drugą zabawę.

- PROSZĘ DWA KRZESŁA!

Drużbowie postawili dwa na środku sali.

- A NIE, TRZY!

Dostawili jedno.

- A NIE, DWA!

I w tym momencie ktoś z sali krzyknął „pan jest pijany", czego urażona duma Norbiego nie mogła zdzierżyć, więc skwitował to, mówiąc na całą mordę do mikrofonu:

- JA TO PIERDOLE TO WESELE, JA NIE JESTEM FRAJEREM ŻEBY MNIE NAZYWAĆ PIJANYM, DO KOŃCA WESELA LECĄ WOLNE PIOSENKI!

Ja jebię, tyle chłodu xD

Gdy Janusze zaczęły podwijać rękawy to wiedziałem, że będzie niezła inba. Ale DJ Norbi wylatujący na kopach z remizy i głośniki lecące przez okno najlepsze xD

3

> 10 najlepszych zawodów w 2016

Lista chuj related:

> HR Generalist

> Product Manager

> Asset Manager

> Fit-out Coordinator

> Key Account Manager

> E-commerce Manager

Czy ktoś mi może to kurwa wyjaśnić, czy ich popierdoliło konkretnie na tych jebanych serwisach? Jak można coś takiego kurwa opublikować?! Może mieszkam w Polsce B i pracuję w Januszexie, ale takiego bełkotu to dawno nie słyszałem. Po prostu tej Warszawce to się tak w dupach poprzewracało że chuj mnie strzela.

Ja kurwa rozumiem - dekarz, ślusarz, hydraulik, ale to co kurwa tam wypisują to jakieś stanowiska na których sam pracujący nie wie co robi dokładnie, tylko typu:

- Aaa, no zajmuję się riserczem i czelendżingiem przy brafingu i robimy mobbing i rimming dla dużych commerszial gimnazjumrejszyn w Junajted Stajtes.

Tak jest, oby kurwa był jakiś jebany armagedon i to całe gówno z tych korpo wypierdoliło z roboty bo nikt nie będzie potrzebował assalut rimming key meneger of analing tylko jebanego glazurnika i montera.

4

Anonie, po prostu lata patriotycznej propagandy robią swoje, tak jak w stalinizmie „w miarę postępów rewolucji walka klas zaostrza się", tak samo dziś w miarę zawłaszczania kraju przez konserwę zaostrza się walka z lewadztwem. Skąd to się wzięło? Powodów jest kilka:

1. PRL - w istocie to taki PRL miał całkiem sporo wspólnego z FASZYZMEM xD Była to konserwatywna, etatystyczna republika, która co prawda nie umywała się do Hiszpanii Franco, gdzie zakazane były rozwody, stroje bikini, pocałunki w kinie i bóg kurwa wie co jeszcze, ale nie oszukujmy się - forsowano nacjonalizm, tradycyjną rodzinę (pierwszy podręcznik Wisłockiej wyszedł tylko dlatego, że na okładkę daną nowożeńców), gejów też prześladowano.

Efekt PRL jest następujący - po pierwsze, lewica postkomunistyczna jest dość konserwatywna i wywodzi się z władzy a nie z ludu. Po drugie, słowo „lewica" źle się kojarzy.

Wspomniałem Hiszpanię generała Franco, która jako dyktatura prawicowa zraziła do siebie młodzież tak jak PRL zraził do lewicy młodzież w Polsce.

2. Trudna sytuacja społeczna - w Polsce jest trudna sytuacja społeczna, dużo stresu w życiu i niski poziom życia. Owszem, rośnie, ale wolniej od oczekiwań, a wtedy ludzie najmocniej się wkurwiają. Kryzys jakoś zrozumieją, ale wolny wzrost ich drażni.

Wiadomo, że w takiej sytuacji skrajne ugrupowania dostają plusy i dlatego nie było jeszcze u nas takiej opozycji, która nie pozowałaby na antysystemową.

To jest kurwa chore xD Gdy dwie największe partie porównują się do organizacji zbrodniczych i gdy są w opozycji przedstawiają państwo jako cudze, a nie dobro wspólne.

Lewica nie może się w tym odnaleźć, bo ją wycięto z przekazu. Prawicowi krzykacze są powiązani ze SKOKAMI, Kościołem, kontrolują wiele instytucji społecznych (jak Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich), a gdzie jest lewica? W dupie.

Szanse na wyartykułowanie jej programu są małe, bo jak przychodzi co do czego to zapraszają do telewizji człowieka z SLD, który określa swoją partię mianem konserwatywno-liberalnej (tak było) xD

Nieraz miałem wrażenie że przedstawiciele Solidarnej Polski o wiele lepiej artykułowali program lewicowy niż jakakolwiek lewica przed Razem.

3. Edukacja - treści lewicowe są słabo obecne, wychowanie do życia w rodzinie jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się forsowaniem rodzinności i wiąże seks z rodzinnością.

W ogóle, pierdy o lewackiej propagandzie w szkołach to jest efekt tego, co napisałem na początku - w miarę walki z lewactwem, kolejne coraz mniej skrajne postawy są etykietowane jako lewactwo.

Warto dodać, że edukacją zajmuje się nie tylko szkoła. IPN to instytucja do cna prawicowa.

4. Studia wyższe - ogromna rzesza ludzi, która dawniej by po prostu zamknęła ryj i słuchała elit, teraz ma magistra i uważa się za wykształconą osobę.

To, że łapie się na najprostsze baity i rozpowszechnia fałszywe plotki z mediów, równocześnie deklarując że inni to ciemny lud, to nie jest przypadek. Im po prostu dano złudzenie że są mądrzy xD

Lewica nie da rady, bo nie sprzyja jej jeszcze czynnik demograficzny - młodzi prędzej przerzucą głos na antyklerykalnych liberałów niż na socjalistów, po prostu dlatego, że redystrybucja jest bardziej na rękę emerytom, górnikom, rolnikom i wszystkim starszym, a młodym nie bardzo. Wchodzi w chyba długą epokę rządów socjalno-konserwatywnych, bo demografia się nie zmieni, prędzej młodzi po prostu obudzą się z ręką w nocniku i uznają, że konserwatywno-socjalna republiczka jest przeciw nim.

To wcale nie musi nastąpić po wielu latach. Wiesz kto zaczął wojnę z kibicami? Zbigniew Ziobro. Trzeba po prostu czekać.

5

Wiadomo, nóżki w panierce, hurr durr, zajebiste, zwłaszcza, gdy je się takie specjały raz na ruski rok, no to wszyscy wpierdalali aż im się uszy trzęsły, ja też.

Już się powoli zbliżaliśmy do końca, a tu jeden z ziomków patrzy na mnie z takim kurwa wyrzutem i mówi:

- Ty weź obgryź kości, co. Bo kurwa dzieci głodne, a ty szastasz pieniędzmi.

Chuj, patrzę, kostki obgryzione, zostało na nich trochę takiego już „przyklejonego", twardego mięsa i spieczonej panierki na końcach, ale bez przesady.

- No weź kurwa, patrz na mnie. - Mówi mi ziomek, wymachując mi przed oczami wylizaną kością, aż kurwa białą.

- Nie jestem jakimś psem żeby kurwa kości wylizywać. - Odpowiedziałem mu i wziąłem nową nóżkę z kubełka.

- To daj mnie, kurwa.

- Co?

- No daj mi te kości. Nie będą się marnowały.

Wziął talerzyk z kośćmi i zaczął je dokładnie obgryzać i wylizywać, jakby nie jadł przez miesiąc. No kurwa mać xD

Po tym wypadzie, zerwałem z nim kontakty - nie będę się bujał po dzielni ze zwierzęciem xD

6

Kurwa, przypomniało mi się, że jak mieszkałem jeszcze w bloku to miałem w klatce takiego „typowego Sebę", młodszy od nas o trzy lata (emocjonalnie o dziesięć) i był strasznie tępy, był mega pizdą mimo że chciał być gangolem xD

Ciągle były takie akcje, że robiliśmy na przykład melanż z kumplami (my tam powiedzmy piętnaście-dziewiętnaście lat) a ten łepek (nazwijmy go na resztę historii HAJTO ZOMBI - nieważne czemu, ale przyległa do niego na pewien czas taka ksywa xD) zawsze błagał by go wpuścić. Chuj, że był nielubiany, jechany i tępiony - cieszył się, że go wpuszczamy, a my mieliśmy bekę z niego na melo, taki nasz błazen.

Zawsze miał jakieś chujowe teksty, na przykład pamiętam jak raz siedzimy upaleni, a on ni z gruchy ni z pietruchy „ej, a wiecie że w samej Polsce… W SAMEJ POLSCE Hemp Gru sprzedało osiemdziesiąt milionów egzemplarzy nowej płyty?". Albo gadamy se o filmach i było o Matrixie, a on „ej, ale wiecie co było najfajniejsze w Matrixie? Ten wyjebany lektor polski" xD

Lubił często sobie pod nosem coś tam rapować (takim niby grubym groźnym głosem, co nie xD) i zawsze był to króciutki fragment Hemp Gru, WWO czy czegokolwiek, i ZAWSZE go spierdolił, na przykład „mówię teraz do wszystkich brudnych KUMPLI co na melanżach okradają swoich KUNDLI" zamiast na odwrót i takie tam inne gówna, przez które był wyśmiewany.

Ogólnie był zjebem, a nader wszystko SĘPEM jak chuj. Nigdy nie miał fajek, piwa, kurwa nic. Co ktoś odpalał szluga to zawsze było „POJARY!". Czasem dostał, a często nie. Bo tak, kurwa, za bycie sępem. I chuj, że było nas piętnastu na chacie i każdy miał pełną raksę szlugów. Nie i chuj. Potrafił jebaniec popłakać się i wyjść, nawet mając już piętnaście-szesnaście lat.

W ogóle, to on potrafił w zamieć zapierdalać do takiego żulskiego baru na przedmieściach, prawie cztery kilometry od nas, bo szlugi na sztuki sprzedawali, kupował sobie na przykład ze trzy xD

No i często go wykorzystywaliśmy i kazaliśmy robić uwłaczające, podłe rzeczy za szluga (na przykład za pięć szlugów ściągnąć gacie w biały dzień i udawać że dyma psa pod blokiem przez dwie minuty i tym podobne).
Raz obiecaliśmy mu, że dostanie cztery papierosy jeżeli… Wejdzie do środka łóżka, w miejsce gdzie chowa się pościel. Był bardzo podejrzliwy, pytał sto razy po co. I kurwa łyknął, że „bo chcemy sprawdzić czy człowiek tam wlezie" xD Zgodził się, ALE JAK GO OSZUKAMY I GO TAM ZAMKNIEMY TO DZIESIĘĆ PAPIEROSÓW ZA TO A NIE PIĘĆ. No to my, że okej i wlazł.
I kurwa siedział tam śmieciuch pierdolony przez dwie-trzy godziny jakoś xD My odpaliliśmy film i siedzieliśmy na tym wyrku z kumplami, a on na zmianę przez te trzy godziny groźby/prośby/płacz/udawanie że umarł. Przez bite trzy godziny kurwa xD
Pięć minut „mój brat was zapierdoli jak wyjdę i mu powiem", potem takim płaczliwym tonem „O JEZU O JEZU DUSZĘ SIĘ UMIERAM" i pięć minut ciszy żebyśmy łyknęli że coś mu jest, potem pięć minut płaczu i kopania, a potem pięć minut próśb, i chuj, od nowa groźny i tak dalej. xDD
W końcu po jakichś trzech godzinach go wypuściliśmy, wylazł cały czerwony, wkurwiony i pierwsze co, PIERWSZE KURWA CO, wyciągnął łapska i mówi „DZIESIĘĆ SZLUGÓW KURWA!".
My na podłogę ze śmiechu i chuj, NIE MA SZLUGÓW DLA LAMUSKA! xDDD Popłakał się, w szał jakiś wpadł, darł japsko, wybiegł ode mnie z mieszkania, trzasnął drzwiami i… Za chwilę słychać, że wbiega z powrotem (mieszkał niżej niż ja) na moje piętro, otworzył drzwi, trzasnął nimi, znów zbiegł na dół, rozmyślił się, wrócił, trzasnął i tak w kółko xD My szczamy ze śmiechu z jego super kurwa zemsty, ale za którymś razem się wkurwiłem, że patologię mi urządza w domu, więc stanąłem przy drzwiach a jak je otworzył po raz n-ty by trzasnąć, to zajebałem mu kopa.
Płaknął i uciekając na dół zapowiedział nam śmierć z rąk jego brata (starszy od nas, spoko ziomek, często z nami melanżował) po którego to wizycie mieliśmy zbierać zęby z podłogi.

Siedzimy z kumplami dalej, nagle ktoś puka. No i był to brat Hajto Zombiego. Wiecie co zrobił? Nie, nie zabił mnie - przywitał się, usiadł z nami, otworzył piwko i sobie z nami gadał.
Za jakąś godzinę czy dwie Hajto Zombiemu się nudziło, a że rówieśnicy go hejtowali, to pomimo obrażenia na nas, troszkę obrażony niepewnie zapukał do mnie. Wpuściłem go z uśmiechem na ustach i mówię, „właź, właź, twój brachol jest z nami, tak jak mówiłeś".
A że brat go szczerze nie znosił (miał powody, trust me) to zaraz go nawyzywał i wyniósł za frak niczym niesfornego kociaka i żegnając kopem w dupę, wyjebał ode mnie gnojka na klatkę i kazał iść do domu xDDD Trochę dziwne, bo to nas miał napierdalać za niego a nie na odwrót?

7

A więc, sąsiedzi z naprzeciwka to trochę inna bajka. Właściciele przyszli na te ziemie zaraz po wojnie, gospodarstwo może z hektar/dwa. Dochowali się czterech synów, nazwijmy ich Franek, Józek, Stasiek i Genek. Starzy zmarli i zostawili ziemię w dziedzictwo synów - przypomina wam to coś? I znowu przytoczę tę słynną przemianę ustrojową. Młodszym wyjaśniam, że wtedy w tym kraju szerzył się wirus, który w dalszych następstwach powodował tak zwaną chorobę alkoholową. Zapadli na nią wszyscy wspomniani bracia, niestety. Ziemia leżała rozjebana i pełna plew, Genek (najmłodszy) kisił się w jakimś gówno-domku, który konstrukcyjnie upamiętniał wczesnego Gierka. Józek mieszkał w specjalnie przystosowanym do celów mieszkaniowych chlewie, natomiast Franek był skłócony z małżonką (mieszkała w jakiejś dziwnej chałupie po ich starych) i sprytnie ściągnął sobie mieszkalny wagonik kolejowy, w którym prawilnie sobie piwniczył.

Nie napisałem o Stańku - wiem. Stasiek spadł pierwszy z rowerka i pamiętam go tylko i wyłącznie przez pryzmat tego, że miał padaczkę alkoholową. I z poziomu ówczesnego dziecka jakim byłem - zabawnie wyglądał wypierdalając się co chwila na chodniku, gdy dumnie wracał, niosąc denaturat ze sklepu. Miał liczne krwiaki na mózgu przez to, ale jako guwniak nie dawałem jebania. Wystraszyłem się go tylko raz, widząc go gdy wychodziłem z domu. Serio, był smakoszem i miłośnikiem denaturatu. I szlugów. Nie wiem czy zdawał sobie z tego sprawę, gdy jakimś razem zapaliła mu się twarz. Zmarł kilka dni później, nie wiem czy jego mózg też był przesiąknięty dyktą i nastąpiła implozja wewnątrz czaszki, mimo wszystko coś w tym stylu.

Józek był inny, zawsze był pozytywnie najebany i dlatego go lubiłem. Nie miał poparzonej gęby, a nieświeży posmród alkoholowy z ryja rekompensował jakimś żartem albo figlem. Potrafił też przekopać porządnie ogródek i był mistrzem kosy - nikt tak nie potrafił wyciąć półtorametrowych chwastów. Do tego miał silną psychikę - kiedyś wykopał rów jakiemuś innemu sąsiadowi, ale że był najebany to wpadł do niego. Przeżył tam całą noc, żywiąc się tylko i wyłącznie flaszką schowaną w skafandrze. Niestety, na Józka też przyszła pora.

Moich starych nie było wtedy w domu. Miałem może jakieś czternaście lat, gdy Józek przyszedł do nas i zaczął stukać do tylnych drzwi (musiał wejść po dosyć karkołomnych schodach bez barierek). Otworzyłem.

> Cześć młody, mama jest?

> Nie ma, pojechali gdzieś z tatą.

> A portmonetkę zostawiła?

> Nie wiem.

> To weź idź sprawdź, bym dwóch złotych chciał sobie sprezentować.

> Nie wiem gdzie ją ma. - Wiedziałem, ale Józek słaniał się na nogach, a ja mame nie okradam, zwłaszcza dla obcych i najebanych.

Józek coś odcharknął, odsapnął, machnął ręką, a jego wzrok mówił – „zawiodłem się na tobie".

Gdy schodził po schodach, popierdolił lewą nogę z prawą, i uwierzcie anony, to było najbardziej spektakularne spierdolenie się ze schodów jakie kiedykolwiek widziałem. Józek stracił przytomność. W pierwszej chwili nie wiedziałem co mam robicz, spanikowałem. Dzwonić po karetkę, czy podjąć się próby reanimacji? W końcu zbiegłem do niego, przewróciłem na brzuch (stracił oddech) i zacząłem walić mu otwartą dłonią w plecy. Obudził się, podziękował i oddalił się na melinę.

Zmarł trzy dni później. Prawdopodobnie upadek spowodował połamanie żeber, a ja swoją akcją ratunkową wbiłem mu je w płuca. Udławił się własną krwią.

Pora na Franka. Otóż jak już wspomniałem, mieszkał w tym wagonie kolejowym, gdzieś na tyłach u nich.

Znalazłem go martwego w połowie lutego 2005. Wyjebał się, gdy wychodził ze swojego Orient Expressu w celu oddania stolca czy tam moczu. Ogólnie moją uwagę przykuło to, że w Orient Expressie paliło się światło od dwóch dni, a na śniegu malowała się sylwetka człowieka. Poszedłem zobaczyć co się dzieje. Nogi Franka dalej pozostawały w wagoniku, ale tułów znajdował się na schodkach, zaś twarz była przymarznięta do podłoża. 2005 małyszomania, starocioty pamiętają. Źle wyszedł z progu i kiepskie ułożenie ciała.

Miałem już doświadczenia w reanimacjach, ale jednak Franek był chłodny jak Clint Eastwood, a nawet wincyj xD Próbowałem go odlepić, ale wyrwałem mu kawałek policzka. W końcu zadzwoniłem pod 999 i 997. Tak padł Franek.

Nie będę już przeciągać, ale Genek też nie żyje. Okazało się, że Józek (ten którego zajebałem) miał kwity na ziemię. Sprzedał ją za kilka kafli i dwie skrzynki wina. Nowy właściciel wyjebał Genka do

baraku socjalnego i odpadł na gruźlicę. W sumie myślałem, że taka inba to tylko u Prusa w książkach, ale mniejsza z tym.
Aktualnie mieszka tam nowy pan właściciel, nie znam go. Sprzedał kawałek działki tuż przed moim domem pod plac do nauki jazdy.

8

Jechałem kiedyś na ryby z kolegą, miałem wtedy dwadzieścia trzy lata. Upał był niesamowity, więc poprosiłem ojca, by kupił mi czapkę z daszkiem. Decathlon mam niedaleko domu, więc myślałem, że tam pójdzie. Wracam do domu, pytam ojca czy kupił mi czapkę, a on że pewnie że kupił. W Decathlonie mówi że były, ale drogie, to mi kupił na bazarku.
KUPIŁ MI KURWA ŻÓŁTĄ CZAPKĘ POKEMON Z PIKACZEM KURWA Z PRZODU I Z DOCZEPIANYM OGONEM Z TYŁU, BO MU BABA POWIEDZIAŁA, ŻE TO JEST PO TO TEN OGON, ŻEBY KARKU NIE SPIEC NA SŁOŃCU!

9

Właśnie wróciłem z tej słynnej hehe imprezki u dynamicznych xD Dostałem na nią zaproszenie poprzez zakład który wygrałem, ale nie o tym.
Co tam sie odkurwia to ja nawet nie xD

Domówka odbyła sie u jednej piętnastoletniej Karyny, a właściwie w domu jej dzianych rodziców. Zaczęło się około 20:00, asortyment składał się z kilku reklamówek Desperadosów, jakiś mef, heheuana, dopalacze i jakiś gównokwas chyba też był.
Na początku Sebki nabici jak sam skurwysyn wybiegli przed dom bez koszulek, krzycząc:
> Modz! Energa! Amwetamina!
Opiekunka imprezy już o 22:00 leżała najebana na korytarzu, a Karyny malowały jej kutasy na tzytzkach i czole.
Poszedłem do kibla się odlać, a tam dwóch gości bolcuje nafuraną Karynę, kiedy ona:
> Anon, przynieś mi torebkę, leży w kuchni na stole xD
Dwaj goście na kwasie z powykrzywianymi mordami stoją na parapecie w kuchni i wtykają zapałki w firanki śmiechając:
> Mięsny jeż xD
Jedna locha siedzi przed telewizorem w pokoju organizatorki i ogląda pornola w 3D. Dwóch Sebków zawija trzeciego w dywan i wstawiają go do kabiny prysznicowej, zamykając drzwi tak, że on nie może się odwinąć ani wydostać - może do tej pory tam siedzi xD
Reszta imprezy siedziała w stołowym i grała w prawdę czy wyzwanie. Ja upatrzyłem sobie jedną cichą myszkę i byliśmy biernymi obserwatorami.

Przed 1:00 przyjechali jej rodzice i wezwali bolitzje xD
> Proszę opuścić mój dom! Karyna do siebie do pokoju! Dzwonię po bolitzję!
Część imprezy wyszła i wróciliśmy do miasta przez taki lasek-zagajnik, a ci co zostali kilka domów dalej przed bramą, zostali spisani, i zabrali dwóch nabitych Sebków na dołek, bo pisałem z cichą myszką na żydchuju.
Tragedia.

10

Patriotyzm to idiotyczna ideologia, która uczy ludzi jak nienawidzić innych ludzi których nawet się nigdy nie widziało i odczuwać dumę z rzeczy, w których nie miało się żadnego udziału.
> Jebać zachód. Gdybyśmy nie pomogli im pod Wiedniem to już od dawna mówiliby po arabsku.
Naprawdę, Seba? Pomogliśmy pokonać Turków pod Wiedniem? Urwał mi się wczoraj film po szóstym piwie, ale nie pamiętam żebym się z kimś bił. Ostatnie co pamiętam, to że zakładałem jakiś wątek na Kiwi o 3:00 w nocy. Ja pierdolę, muszę przestać pić bo ratuję całą Europę.
Tradycja i dziedzictwo to bagaż martwych ludzi. Przestań go za sobą ciągać.

Imigracja to kolejny ulubiony temat do walenia sobie konia prawicowców. W jaki sposób imigracja wpływa na ciebie? Yyy, przyjeżdżają do naszego kraju i nie płacą podatków, mają naszą edukację, nasz system zdrowotny i to ja muszę za to płacić, yyy.
A wiesz co ty robisz, jebany prawicowcu dla mnie? Za każdym razem kiedy twoja żona wysrywa dziesięcioro dzieci ja muszę płacić za nie podatki, chociaż sam nigdy nie ruchałem. Uuu, nie mogę się doczekać płacić gówniakowi za szkołę, uuu, w końcu to polskie dzieci.

Hurr durr, imigranci nie rozmawiają po polsku. To kurwa z nimi nie rozmawiaj. Problem kurwa rozwiązany. Wiesz kto perfekcyjnie mówi po polsku? Twój jebany sąsiad, a ty przez dwadzieścia lat nie odezwałeś się do niego słowem. Unikasz kontaktu wzrokowego kiedy razem akurat otwieracie drzwi od domu. Czemu dajesz jebanie czy koleś, który sprzedaje kebab mówi po polsku? To nie twój jebany interes.

Hurr durr, ale oni zabierają nam pracę. Widzicie jak wygląda przeciętny imigrant z Afryki? Wyglądają jak pierdolone zombie - chujowe ubrania, nie potrafią mówić po polsku, wychudzeni, brak podstawowej edukacji. Jeżeli tacy ludzie zabierają ci pracę to zabij się już teraz.
A teraz idź i jutro pomachaj flagą przed pomnikiem Dmowskiego, krzycząc „POLAND STRONG".

11

Poszedłem na kucbudę, ludzi obytych, oczytanych i zarazem na tyle wyluzowanych żeby można razem ćpać, chlać i inbować kiedy można znalazłem na dziennikarstwie muzycznym (przez kumpla).

Na imprezie z ludźmi z mojego roku przez dwa lata byłem raz. Nigdy więcej. Nie widziałem bardziej stereotypowej studenckiej formy zabawy.
Piętnastu ludzi, zastanawiamy się gdzie idziemy. Pada pomysł „kilka piw w plenerze i klub". Myślę sobie, *może nie będzie tak źle*. Zaczęły się problemy z miejscem do kupienia piwa. Blisko były trzy markety, do tego ze dwie Żabki i Biedronka. Ale nie, nakurwiamy kilometr do jakiegoś małego alkoholowego, bo czyjś znajomy znajomego powiedział, że tam są o dziesięć groszy tańsze jakieś chujowe piwa. Smutłem po raz pierwszy, ale chuj.
W drodze do tego chujosklepiku dostałem info od kumpla (właśnie od jednego z tych z dziennikarstwa), że robią małą inbę u kogoś. Myślę *„spoko"*, ale jak już jestem tu to zostanę, może będzie nienajgorzej.

Dotarliśmy do sklepu. Hehe ale urwał, weź osiem, nie, dwanaście na głowę, hehe pijemy nie uczymy nic, studenci hehe. Wziąłem cztery puszki, miałem przeczucie, że do klubu się nie udamy razem, więc ewentualnie chciałem wyrwać kilku normalniejszych później i pójść mniejszą grupą.
Drugi problem - gdzie to pijemy? Wokół nas w promieniu trzystu metrów ze cztery parki, ciemno się robiło, puste, nikogo, spokój, rzeka. Te parki nie były zbyt śmieszkowe dla większości, więc

zapieprzamy kilometr na wyspę - miejsce studenckich libacji. Tramwaj, autobus? Hehe śmieszkowo piechota, nakurwiamy, w rytm debilnych żartów o blondynkach.
Zaczynam rozważać opcję opuszczenia tych zjebów i pójścia do kumpla na domówkę. Docieramy na miejsce, siadamy, pijemy. Trzech największych śmieszków jest już pijana zanim dokończyłem piwo+fajka. I mean pijana PIJANA, nie wiem czym wlewali to w siebie, ale ledwo już się ruszają, krzyczą, coś jak zraniona zwierzyna. Laski chichrają się po dwóch Reddsach z facebookowych aplikacji na telefonach. Pogadałem z jednym normalniejszym trochę, nawet miło się gawędziło, miałem wrażenie, że piwniczniak (pozdrawiam jak lurkujesz). Koleś, który siedział cicho na uboczu wyciągnął papierośnicę z pięcioma skrętami. Puszcza w obieg, szybko się kończy, ale już mam dużo bardziej wyjebane na śmieszkoelyte narodu. Kilku „dojrzałych mocno" nie pali „bo to źle i szkodzi i kasuje mózgi". Ale alkohol najlepszy, nachlani w pizdu.

Po godzinie może skończyłem te piwa, kilka osób też, śmieszki ucichły, leżąc najebane. Wstaję i pytam kto idzie na inbę, gdzie i jakby ktoś chciał. Większość chciała jeszcze, więc okej. Myślałem, że pijanych w trzy dupy idiotów zostawimy, ale nie, „bo tacy biedni ojoj leżą tu". Targają ich, prawie niosąc.

Teraz się zaczyna prawdziwy festiwal rozjebanego mózgu. Otóż klub w ich mniemaniu to studencki pub z bilardem, bez parkietu i z najtańszym piwem, wiecznie zajebany do granic pojemności. W okolicy kilkanaście jak nie kilkadziesiąt klubów z różną muzyką, w różnym klimacie, normalnych, gdzie można i posiedzieć do piwa i się wyszaleć. Pomyślałem sobie, że nie mogę opuścić tego czegoś, więc idę z nimi tam, pewien już, że po trzydziestu minutach wykurwię do kumpla.
To, co działo się w tym przybytku, zasługuje na innego osobnego posta.

Po trzydziestu minutach wykurwiłem stamtąd, nie wiem czy bardziej smutny, rozśmieszony, zażenowany, czy rozjebany. Pojechałem na inbę do znajomych. Siedem czy osiem osób, posiedzieliśmy w kuchni, ktoś był po jakimś tabsie, mieli iść do klubu, ktoś miał jeszcze amfę. Normalna rozmowa mimo zupełnie różnych stanów świadomości, bez idiotyzmów, w dobrym humorze i bez hehehania. Wciągnęliśmy resztę białego i wykurwiliśmy na psycho trance, mimo że prawie nikt w tym gatunku nie siedział, ale pasowało akurat do naszych nastrojów. O piątej rano powrót, wspólne śniadanie, umówienie kolejnego terminu i do domciów. Można? Można.

Nigdy więcej nie odezwałem się słowem, jeśli nie musiałem, do żadnego z uczestników studenckiej gównoimprezy, i wiem że do dziś pamiętają, że jako jedyny nie zajebałem się jak szmata i wiem co robili.
Przepraszam za chaos i nieskładność, nie jestem najlepszy w redagowaniu opowieści.

***

O kurwa anone, miałem bardzo podobnie. Wyszedłem z ludźmi ze swojej hehe grupy na pifffko xD Był listopadowy wieczór, całkiem mocno piździło, po zakupie alkoholu ktoś rzucił pomysł żeby przenieść się do niego na stancję, no bo co będziemy marznąć. Propozycja od razu spotkała się z odmową no bo HEHE PIFFFKO W PLENERZE xD POD CHMURKO NAJLEPIEJ xD W CHACIE CHUJOWO xD No więc dobra, idziemy nad pobliską rzekę (super pomysł kurwo, wszędzie mokro i zimno) i pijemy. Oczywiście przez cały czas hehe studenty umilały czas opowieściami co nowego na Demotkach i Studentpotrafi xD Ja siedziałem z wymuszonym sztucznym uśmiechem i udawałem, że świetnie się bawię, czując w środku zażenowanie, że z takimi przyjdzie mi się zadawać przez najbliższy czas. Myślę sobie jak tu od nich uciec - dobra, już wiem, udam że dzwonią do mnie z administracji że gaz się

ulatnia i muszę szybko przyjść do domu xD Więc sięgam po telefon z myślą, że zaraz im spierdolę, a tu niespodzianka, telefon zostawiłem w domu bo się ładuje.
Siedzę więc z nimi dalej i wysłuchuję o tym, kto więcej wypije i wypali holendra od Siwego z bloku obok. Wtem patrzymy, a tu idzie do nas dwóch policjantów. Standardowa gadka, że wlepią nam mandaty, no ale moi dzielni współtowarzysze imprezy zbajerowali panów w mundurach gadką w stylu „PANIE WŁADZO, MY STUDENTY TAKIE BIEDNE. NIE MA NA CHLEP, A TU MANDAT STO ZŁOTYCH, NO NIE MAM JAK ZAPŁACIĆ JAK BOGA KOCHAM" i skończyło się tylko na upomnieniu.
Mimo wszystko trzeba było się zwijać z miejsca posiadówy, rozradowany myślałem, że to koniec wieczoru i wszyscy rozejdą się w swoją stronę. Ni chuja, NOC JESZCZE MŁODA xD IDZIEMY DO KLUBU, NA DUPECZKI xD JUŻ DOBRZE WSTAWIENI JESTEŚMY, MOŻNA ISĆ BO NIE BĘDĘ PŁACIŁ PIĘĆ ZETA ZA BROWAR NO LOL, ZDZIERSTWO, BIEDNYCH STUDENTÓW OKRADAJO!

No to idziemy, do oddalonego chyba ze trzy kilometry od miejsca posiadówy pubu „bo tam najtaniej". Od razu mówię, że nie znałem tego miejsca. Pub okazał się być zwykłym barem i miejscem spotkań hehe studentów z prawie wszystkimi zajętymi miejscami, z tyłu jednak był jeden wolny stolik, więc siadamy. To co się potem działo, to kurwa woła o pomstę do nieba - przytoczę tylko kilka najlepszych wydarzeń:
- Tańce jednego ze współtowarzyszy, wszystko byłoby okej, tyle że w tym barze nie było miejsca do tańczenia, bo cały był zastawiony stolikami, a on lawirował między nimi odbijając się od stołów i krzeseł.
- Obrzyganie kilku kurtek w szatni przez tego samego osobnika.
- Awantura z kelnerem czemu piwo takie drogie.
- Po wyjściu podobno kilku Sebków z mojej grupy pobiło się z innymi Sebami (mówię „podobno", bo dość szybko wyszedłem z tego miejsca tłumacząc się, że niby idę do kibla. Zabrałem swoją na szczęście nieobrzyganą kurtkę i się ulotniłem, wszyscy byli tak najebani, że nie zauważyli nawet że mnie nie ma xD).

Potem na uczelni oczywiście opowiadanie jaki to był wspaniały wieczór i że trzeba najszybciej go powtórzyć. Od tamtego czasu nigdzie nie wyszedłem z ludźmi z grupy. Z tego co słyszę, to nic nie tracę, bo każda ich impreza wygląda dokładnie tak jak opisałem...

12

Był taki okres, co hurr durr oszczędzaj ciepłą wodę, gaz i w ogóle najlepiej nasraj sobie do ryja. Tak bardzo wyjebane na narzekanie starych - żyłem i żarłem.
Pewnego popołudnia robiłem sobie jajecznicę. Już prawie ją kończąc, tatełe przyszedł i mówi:
- Suny, ale jak skończysz to mnie zawołaj.
Nie zdążyłem powiedzieć słowa, a stary już gdzieś spierdolił. Matka przyszła do kuchni, popatrzyła się jak sroka i również spierdoliła gdzieś. No chuj, dokończyłem, wykładam jedzenie na talerz i wołam tetełe. Tatełe przylatuje, bierze patelnię, stawia ją na zlewie i nalewa do niej wody z jakiegoś wielkiego słoika, który zapewne pamięta czasy starego jak mnie robił.
Co tu się odpierdala?
No nic, siadam, jem, a tu tatełe znowu coś odkurwia, trzaskając drzwiczkami od szafki. Wyciąga sitko, kładzie je na misce i nakurwia wodę z patelni przez to sitko.
Co ty kurwa odpierdalasz?
Skonsternowany przyglądam się, połykając porcję jajecznicy zagryzionej chlebem i pytam tatełe:
- Tatełe, ale co ty najlepszego odkurwiasz?

- No suny, wodę na gorącą patelnię i już jest ciepła, można nogi umyć.
Losowość taka wielka, że nie zdążyłem zrozumieć co się stało, a stary już wykurwił do łazienki, ja za nim. Wyobraźcie sobie, że ten skurwiel umył sobie śmierdzące nogi w wodzie po jajecznicy xD Co więcej, ten wielki słoik wpierdolił uprzednio pod rynnę i sami wiecie co było dalej. I tak nikt nie uwierzy, ale musiałem zapostować. Sugerowanie, że ktoś to przebije.
A później tą wodą spłukał gówno w kiblu.
P.S. To prawda, a teraz idę na maraton żeżuncji.

13

Anon pracujący w kebabie here. Przyszła kiedyś ekipa podpitych Andrzejów co na budowie pracują. Na jednego z nich wszyscy wołali Młody. No i jeden z nich podchodzi do lady i mówi żeby przygotować najostrzejszego kebsa na cienkim z kurczaka w mieście, ale taki żeby dawał po mordzie szefuniu hehe.
Nie wiedziałem jak to zrobić, bo jak ma być ostry kebab to po prostu leję do niego ostrego sosu, a jak ma być megaostry kebab to nie mam przecież megaostrego sosu. Przypraw specjalnie też nie miałem, nalałem więc dwa razy więcej niż zazwyczaj sosu i znalazłem pieprz, to wsypałem over9000. Podaję i obserwuję co się dzieje dalej.
> Dej mi no panie ostrej papryki jakiejś.
> Nie ma, mogę dać pieprz.
> Dawej synek.
I zamawiający Sebuś wsypał jeszcze więcej niż ja, a było już tego i tak bardzo dużo i jak dla mnie zupełnie nie do przełknięcia, no ale klient nasz pan, po czym podaje kebab Młodemu i mówi:
> Dajesz, Młody, pokaż co jesteś wart.
Młody po dwóch kęsach odmówił dalszej konsumpcji, zamawiający Andrzej chciał się popisać przed hehe towarzystwem i:
> Pa, Seba jak to się robi.
> O kurwa w pizdu dobre jest, ostre.
> O kurwa takie lubię hehe.
Ale widać było że ledwo to je i nie wytrzyma długo. Nie zjadł nawet do połowy i wypierdolił do kosza mówiąc pozostałym że dałby radę, ale nie dla niego przecież miało być.

14

Właśnie wróciłem z Czech i muszę wam powiedzieć, że to zajebisty kraj. Czysto, schludnie, lasy takie czyste, drogi równe i dobre nawet na zadupiach, nie ma fotoradarów co pięćset metrów jak u nas, wszyscy jeżdżą w miarę przepisowo i z rozwagą. Czesi uśmiechnięci, spokojni, nawet żuli mają jakiś takich pokojowo nastawionych, domki w miasteczkach i wsiach w pytę, sporo ruin do zwiedzania, a i sporo zabytków się uchowało przed pożogą. Najbardziej mnie uderzyło, że Czesi zostawiają na cały sezon przy drogach drewniane albo METALOWE płotki zapobiegające zasypaniu drogi zimą, a poza sezonem składują je obok drogi. W Polsce ktoś by wszystkie podpierdolił w ciągu piętnaście minut, tam leżą latami aż się rozpadną. I siedziałbym tam tydzień, gdyby nie moi polaczki-rodaczki nie zrobili mnie w chuja i nie zostawili samego na środku drogi. Kurwa jak dobrze, że mam swój samochód, bo bym na piechotę wracał. No ale poza tym w pytę, jeszcze tam wrócę.

15

Stary kupił kiedyś auto. Pięcio czy sześcioletni diesel od Niemca, 134k na liczniku, cieszył się że okazja. Wierzył, że ten przebieg jest prawdziwy i że Niemiec płakał.
Po dwóch tysiącach kilometrów auto zaczyna ciągnąć i skręcać w lewo. Rozjebane zawieszenie.exe, trzy tysiące cebul remont.
Mechanik twierdzi, że zawieszenie nie jest oryginalne i już raz było remontowane.
Tate rzuca kurwami i chujami na polskie drogi, no bo jak w nowym aucie ledwo do Polski trafiło i już zawieszenie jebło, to musi być wina dróg.
Standardowo w tym modelu pierwszy remont zawieszenia robi się po dwustu tysiącach kilometrów. Mówię o tym staremu, że tak pisze na forum tej marki.
Oj suny, co ty pierdolisz, głupoty w tym internecie piszą. Telewizji byś pooglądał, a nie głupoty przed komputerem czytasz.
On nadal wierzy, że to auto ma prawdziwy przebieg zgodny z licznikiem.

To samo auto. Hurr durr, ale dużo pali, osiem litrów w mieście. Skandal, a olej taki drogi.
Stary pyta sąsiada taxiarza/złotówę co ma Merca w124 i leje olej po frytkach, czy do jego auta olej z frytek też da radę.
Złotówiarz twierdzi że nie, bo Merc to dobry niemiecki silnik, a tate ma niemiecki, ale jakieś nowoczesne gówno z wtryskami bezpośrednimi i z Kujawskim po frytkach mu silnik nie wytrzyma.
Tate w szał, hurr durr co ty złotówiarzu pierdolisz, to nie jest jakieś gówno, porządne niemieckie auto, piętnaście lat młodsze od twojego szrotu!
Bał się zalać olejem zwykłym auta, więc do baku napędowego wlał tylko dziesięć litrów.
Auto muli przez następny miesiąc i dusi się przy odpalaniu, obroty falują, słabo przyspiesza.
Stary się wystraszył, że silnik popsuje i eksperymenty z olejem skończone. A na pełny bak napędu zalał tylko dziesięć litrów Kujawskiego, czy innego do frytek po cztery złote (na stacji wtedy zwykły olej napędowy pięć złotych).
Męczył się z tym falowaniem przez dwa miesiące, bo żal mu było paliwo spuścić i wymienić na nowe.
Tak, dwa miesiące, mój stary tyle czasu potrzebuje żeby wyjeździć pełny sześćdziesięciolitrowy bak. I kupił diesla, bo taniej niż benzyna.

Eksperymenty z tankowaniem Kujawskiego nieudane, sąsiad taxsiarz/złotówa miał rację, co nie zmienia faktu, że stary nadal z nim nie gada i uważa go za debila. Nawet matkę szczuje żeby z nim nie gadała, bo niby jest głupi i zazdrosny, dlatego mu olej do frytek odradzał mimo iż złotówa miał rację. Swoją droga całkiem kumaty sąsiad. Ma ponad trzy tysiące policyjnej emerytury i jeszcze na taksie dorabia, a stary nadal kombinuje jak tu oszczędzić więcej. Przestaje jeździć autem do Lidla półtora kilometra od domu.
Jak matka chce zrobić zakupy to się tłucze trzy-cztery przystanki autobusem. Dwadzieścia minut z czekaniem na autobus w jedną stronę, a potem ta pięćdziesięciopięcioletnia kobieta z dziesięcioma kilogramami żarcia w siatach znów wraca dwadzieścia minut autobusem.
Czterdzieści minut życia mojej matki psu w dupę + ból pleców gratis, bo złotówka oszczędności na paliwie ważniejsza.

Mojego starego nadal boli cena oleju napędowego. Na zakupy to już matka gania autobusem, ja auta nie dostaję nawet na dziesięć minut, więc duma stary, na czym by tu jeszcze oszczędzić, i rucham psa jak sra. I kurwa wydumał, ekodrajwing.

Poszedł do kiosku i kupił jakiś Auto Świat i Auto Magazyn, naczytał się o eko drajwingu i teraz jak włącza auto to na zimnym silniku od razu jedzie. Rozpędzi się do pięciu kilometrów na godzinę i z jedynki od razu wrzuca trójkę bo hehe suny, tak ekonomiczniej, oszczędniej, ja się nie dam dymać na tym drogim paliwie, patrz jaki tata sprytny, powinieneś się od mnie uczyć!
Jak już na trójce rozpędzi się do tych trzydziestu kilometrów na godzinę to wrzuca czwórkę i ciśnie na niej do pięćdziesiątki. Przy pięćdziesiątce wrzuca piąty bieg, puszcza sprzęgło i się toczy do świateł, a jak zwolni do trzydziestu kilometrów, to tylko lekko gazu doda i znów do pięćdziesięciu się rozpędza.
Ze świateł startuje jak emeryt.
Matka nie chce z nim jeździć, bo ludzie na niego trąbią i mrugają światłami i się boi. Ja nie jeżdżę z nim, bo już w domu bywam raz w miesiącu i dostaję żeżuncji.
Wspominałem, że z okazji ekosrajwingu nie rozpędza się więcej jak pięćdziesiąt na godzinę?

Starego dalej boli cena oleju napędowego. Dowiedział się, że tirowcy i taksiarze tankują olej opałowy.
Znalazł stację z olejem opałowym (małe takie obskurne gówno na uboczu, tylko olej opałowy, gaz LPG i skup złomu). Olej napędowy pięć trzydzieści, olej opałowy jakoś cztery pięćdziesiąt. Mój stary już zaciera rączki jaki to on jest kurwa sprytny.

Podjechał na stację, pakuje węża od oleju opałowego do auta i sobie tankuje. Wyskakuje koleś z budki i krzyczy „POJEBAŁO CIĘ?! OLEJ OPAŁOWY DO AUTA, KURWA?! TAK NA WIDOKU?! CHCESZ ŻEBY MNIE KURWA ZAMKNĘLI, DEBILU?! NIE WOLNO DO AUT!”.
Stary zdygany, zdążył zatankować jakoś piętnaście litrów, płaci drobniakami i odjeżdża.

W domu zaczyna się zbieranie dwulitrowych butelek po wodzie mineralnej i coli, po wszystkim, do czego można paliwa nalać.
Stary stwierdził po tygodniu, że w domu raptem pięć butelek i to za mało żeby tankować, on przecież nie będzie kanistrów kupował, bo to aż trzy dychy za dziesięciolitrowy kanister i na cały bak by sześć takich kanistrów potrzebował!
Kupuje w Biedronce sześćdziesiąt litrów wody w butelkach po pięć litrów i przez ponad miesiąc czasu je wypija.
I wreszcie ma swoje puste butelki i radosny tankuje do nich olej opałowy, a potem na parkingu pod mieszkaniem przelewa do baku.
Taki radosny, taki szczęśliwy z siebie, jaki to on radosny i cwany i jak to nie daje się srać PO (mój stary głosował na PiS, jak dowiedział się, że głosuję na Korwina to taką awanturę zrobił, że napiszę o niej później).

16

Jakieś dwa miesiące temu otworzyli mi pod blokiem nową knajpę serwującą zapiexy. Ja jako prawilny anon nie wychodziłem z domu, bo babełe zawsze obiad robiła, ale jakieś półtora miesiąców temu babe postanowiła mi sprawić przyjemność i zamiast schabowego, powiedziała mi żebym poszedł na te nowe zapiexy i mi dała dziesięć złotych. Oczywiście heatingsy i tak dalej, ale wyjebałem tam - pomyślałem, że zjem sobie coś dobrego i nie polaczkowego.

I kurwa wchodzę tam, był wieczór, już i ciemno no i lokal mały, w środku nikogo nie ma, za ladą jakiś Seba i ja wybieram sobie z menu zapiexę z peperoni i czymś tam i czekam. W międzyczasie wchodzi do lokalu dwóch Sebixów i podają rękę gościowi za ladą, po czym podchodzą do mnie, ja już sraka w majtach i mi też podają rękę i mówią „siemanko”. Ja cały zdezorientowany też mówię

„siemanko” i podaję ręce i dumłem trochę nawet nie wiem z czego. Dostałem zapiexa i wpierdalam. Był dobry xD Do lokalu wchodzą kolejne Seby i się kurwa ze wszystkimi witają i ze mną też, rzucają smacznego. No kurwa kosmos xD Okazało się, że takie tu są zwyczaje, wszyscy się znają, a kto nowy to się go poznaje i tak się wita. Kurwa, anony xD

W końcu ktoś mnie zauważył i potraktował na równi ze sobą. Czułem się dumny i jako część ich środowiska. Postanowiłem, że zacznę tam przychodzić. Zawsze jak wchodziłem i ktoś był, to najpierw się witałem z gościem za ladą, a potem z resztą - czasem ich było dużo, ale z każdym trzeba było się przywitać i życzyć smacznego. Z czasem zacząłem gadać z tymi Sebami o jakichś gównach albo o tym co akurat leciało w telewizji. Byłem jednym z nich. Przychodzę tam do teraz.

Ale ja nie o tym. Po półtora miesiąca prawie codziennego przychodzenia tam (nie zawsze jadłem), miałem wyrobioną pozycję i byłem swój.

Babełe któregoś dnia powiedziała mi, że ma ochotę na te specyfiki i jej się obiadu nie chce robić, to ją zabrałem na zapiexy. Kurwa, Sebixy ją pokochały, a ona pokochała ich xD Była od tamtej pory babcią od zapiexów, zawsze jak któryś ją widział to pomagał z zakupami i tym podobne.

Wszystko było super do momentu, w którym zapiexy mi się trochę przejadły i postanowiłem pójść do chinola. Pewnego wieczora wchodzę do chinola niedaleko zapiexów i kurwa widzę Sebixów z wrogim spojrzeniem i wszyscy się na mnie jopią. Ja wyjebane, idę do kitajca i zamawiam kurczaka w cieście na wynos. Usiadłem i czekam, chinol gdzieś zniknął w kuchni. Nagle podchodzi do mnie jakiś Sebix i mi mówi:

- E, ty, kurwo, Baron mówi że ty jesteś z zapiexów i się z nimi trzymasz. Wyjazd stąd robisz albo wyjebię ci trepa na ryj.

Ja sparaliżowany siedzę i modlę się by odeszli. Nagle chinol woła moje zamówienie. Szybko idę do lady, biorę kurczaka i wychodzę. Zatrzymuje mnie na zewnątrz grupa Sebów. Biorą mojego kurczaka, otwierają pudełko i każdy z nich pluje mi do tego jedzenia i mi oddają szczęśliwi. Ja w szoku uciekam, po drodze wypierdalam do kosza tego chinola i idę do chłopaków do zapiexów, jakieś trzy minuty szybkim krokiem.

Opowiadam im co się stało, pytają o ksywy, ja tylko Barona pamiętałem. Czterech typów wjebało się do Golfa i pojechali do chinola (no kurwa rzeczywiście, trzy minuty pieszo, bardzo potrzebny samochód xD) i podobno na zewnątrz zaczęli się tłuc xD

Anony, wyszło na to, że należę do jakiejś mafii zapiexowej xD Czy spotkaliście się kiedyś z takimi bandami powiązanymi z miejscówkami do jedzenia? Gangi z chinoli, kebabów, zapiexów? O co tu chodzi? Mój mózg rapuje jak kurwa sobie o tym myślę, nigdy o czymś takim nie słyszałem xD

17

Zawsze kiedy mi smutno, bo jestem samotny, przypominam sobie jakich „przyjaciół” miałem przez całe życie. Przyjaciół, którzy przypierdalali się, że idę zbyt blisko nich na chodniku. Przyjaciół, którzy rozmawiali ze mną o imprezach na których byli, a na których nie było mnie. Przyjaciół, którzy wymagali ode mnie ciągłej dyspozycyjności, ale których nigdy nie było jak ja czegoś potrzebowałem. Przyjaciół, którzy nie mogli zaakceptować mnie takiego, jakim byłem i oczekiwali, że będę kolejnym Sebą. Przyjaciół, których nie obchodziło moje zdanie w danej kwestii i którzy ignorowali moje racje. Przyjaciół, którzy prędzej stanęliby przeciwko mnie zamiast być dla mnie jakimkolwiek oparciem. Przyjaciół, którzy zrezygnowali z kontaktu bo nie miałem Facebooka.

Także pierdolę takich przyjaciół i wolę być sam niż spędzać dnie w takim towarzystwie. W ten sposób i tak nic nie tracę, a przynajmniej żadna sebiasta kurwa nie stara się mi niczego narzucać.

18

Ja jebię, ale mnie wkurwiają wszelkiej maści internetowi hobbyści w tym kraju, kopałbym ich jak kurczaki. Chcesz zacząć coś robić, nie wiem, kurwa, łowić ryby, sklejać samoloty, srać psa jak sra, cokolwiek i zadasz kurwom na forum pytanie:
Witam, chcę zacząć chodzić po bułki. Czy lepiej do Biedronki czy do Lidla? Pozdrawiam.
To po dziesięciu sekundach masz:

Witam, zły dział! Ten temat był już poruszany na forum! Jako że jesteś nowy to tym razem skończy się tylko na warnie, ale w przyszłości UŻYJ OPCJI SZUKAJ. Pozdrawiam, moderator forum wypieki.net

Chcesz zacząć chodzić po bułki? Super! Tylko pewnie masz nogi te same od urodzenia, które niestety po dwóch-trzech pójściach do Biedry ci się rozpierdolą, więc musisz upierdolić nogi i zamontować tytanowe protezy za 9000 dolarów, do tego buty z aerożelem za 5000 złotych (dostępne w naszym sklepie internetowym), no i urządzenie mierzące pokonany dystans, tętno oraz poziom chuja starego w twojej dupie, bo inaczej jest ryzyko zawału. Przeczytaj też koniecznie poradnik Sebastiana Gałeckiego (niestety niedostępny w PDF, ale możesz kupić w naszym sklepie internetowym za 99,99zł) o przechodzeniu przez ulicę, bo z samochodami nie ma żartów i głównym błędem większości początkujących jest wpierdolenie się pod TIRa. Jeżeli chcesz kupować do sześciu-ośmiu bułek to wystarczy taka torba sportowa za 500zł, ale jeżeli dziesięć bułek i więcej to potrzebujesz już torby COMBAT z uranu i pajęczej sieci, czasami się pojawiają na Allegro. Amerykański żołnierz w Iraku nosi w takiej granaty jak szczela, więc to solidny sprzęt, będzie służył latami. Mam nadzieję, że pomogłem, pozdrawiam!

ECH, PANOWIE, CORAZ WIĘCEJ AMATORÓW SIĘ PCHA DO ZABAWY, HEHE. MAM NADZIEJĘ, ŻE PRZEJDZIE TA NOWELIZACJA USTAWY I PO BUŁKI BĘDZIE MOŻNA CHODZIĆ TYLKO Z LICENCJĄ BO SERIO NIEKTÓRZY NIE MAJĄ ANI DOŚWIADCZENIA ANI WYOBRAŹNI I NA PRZYKŁAD UPUSZCZĄ BUŁKĘ NA PODŁOGĘ.

Hehe pamiętacie obwarzan_75 rogal_king jak byliśmy w '99 na zlocie pieczywa tostowego w Siedlcach?xD Co tam się działo to głowa mała!!! Całe życie z wariatami xDDD KTO MA WIEDZIEĆ TEN WIE xD

KURWAAA!

19

Po prostu humaniści to otwarci ludzie mający znajomych, ruchający, imprezujący, mający swoje pasje i zainteresowania. Czytają książki o świecie, oglądają nie tylko Władcę pierścieni, ale kino całego świata, ogólnie poznają innych ludzi i wiedzą, że inni są tacy sami jak oni, więc i ich poglądy są bardziej socjalistyczne, nastawione na pomoc pozostałym i współpracę.
Z kolei kuce to samotnicy zaczytani w książkach o samotnych rycerzach walczących ze smokami, których jedynym zainteresowaniem są studia i wirtualny świat, zero normalnych kontaktów z innymi ludźmi, zero czułego dotyku od innej osoby, nigdy nie dowiedzieli się co to miłość inna niż miłość matczyna, więc dojrzewa w nich nienawiść do otoczenia, pogląd „nie z moich podatków, kurwa, zdychaj lewacka szmato jak sobie nie możesz poradzić".

20

Miałem dziś wolną lekcję na matematyce, bo facetka coś tam musiała sprawdzać, to rozjebałem się na środkowej ławce, założyłem słuchawki i czytam se jakąś tam książkę SF.

Mija dwadzieścia minut. Nagle klasa cichnie, więc zdejmuję słuchawki - myślę se „co jest? Dzwonek?".

Najgrubsza kurwa w klasie macha rękami i pierdoli coś o mnie. Inne zjeby się chichrają. Ta gruba kurwa myśli, że jest śmieszna, zawsze opowiada jakieś zjebane żarciki z Victor Junior czy coś tam. Teraz pierdoli o mnie, że jestem „yntelygent", „czytam książkę" i tak dalej.

- Co masz do czytania książek? - Się pytam.

- No nic, nic. - Próbuje uśmiechać się sarkastycznie, ale jej nie wychodzi - jej morda ginie pod ulewającym się tłuszczem.

- Co ostatnio przeczytałaś? – Pytam.

- Ehehehehe, no kurwa ja to nie czytałam książki z pięć lat co nie, hohohoo!

- No to co chcesz ode mnie? – Pytam.

- Nic, nic. Załóż sobie słuchaweczki i czytaj dalej, dziecko. - Odpowiada, ktoś tam się chichra.

Tak się wkurwiłem, że nawet olałem przyglądającą się facetkę:

- Ale ty jesteś gruba kurwa, co nie?

- Co? - Ona pyta.

- Gruba kurwa jesteś, wypierdalaj! - Odpowiadam i zakładam słuchawki.

Nauczycielka wstaje z miejsca i idzie do mnie, zabiera mi słuchawki i wyciąga z ławki za ramię, żebym podszedł do niej i przeprosił. Szarpie mnie jebana kurwa, że prawie podrze mi nową bluzkę z ciuchlandii.

Stoję twarzą w twarz z tą grubą kurwą, zieje jej z mordy czymś ciepłym, skrzyżowała ręce i gapi się na mnie.

No to wyjebałem jej z plaskuna w ryj, aż się wyjebała.

Nie wiem czy mnie ze szkoły nie wyjebią, bo u dyrektora wciąż miałem chłodną twarz.

21

Chińskie konwenty skończyły się w 2005. Dzisiaj każdy, kto jeździ na te rakowe zebrania atencjuszy wzajemnie oblizujących sobie stulejki, jest jebanym normikiem z brakiem poczucia humoru, przeglądającym Kwejki, Tanukurwy i inne guwna dla skurwiałych niedorobionych pedałów.

Tak, pedałów, bo skoro na chujwent przychodzą osobniki płci teoretycznie męskiej z grzywkami jak baba, którzy na jedną komendę randomowej pustej kurwy ubranej w kozblej, całują się „bo yaoi jest taki bosski kyaa", nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia nawet nie z kurestwem, ale z pospolitą degradacją umysłową. Nie mówiąc o tym, że - pomijając power level, on nie jest najważniejszy - mało kto tam pamięta Polonię 1 i RTL7, a pierwszy kontakt połowy konwentowych szmat z bajkami to był Death Note albo Naruto. Tak dumnie na siebie to ścierwo mówi „otaku", mimo iż są to pospolite normalpizdy i srające raki, które w wieku dwudziestu-dwudziestu czterech lat wyrosną z zainteresowania Chinami, chyba że wygrają w życie tak, że pojadą do Tokio i skończą jak ta kurwa Aralka.

Co więcej, inb4 nie guwno szerlok, konkurwentowe biedaki w większości interesują się chińskim guwnem żeby poderwać hehe fajnom loszkem z różowymi włoskami. Interesują się tym dopóki nie wejdą w związek, potem wszystko może iść w chuj, cel osiągnięty, teraz tylko magister, doktor i normik mode na pełnej kurwie. To kurwa nie jest otaku. To jest ludzkie gówno, które szkodzi

zarówno społeczeństwu prawilnych łibu, jak i nam, anonom. Aż mam chęć kogoś zraidowacz. Zniszczyć rakowe łibuścierwo.
tl;dr SRAM DO RYJA UPOŚLEDZONYM DZIECIOM Z DAŁNEM JAKIMI SĄ KONWENTOWICZE xD

22

Mój stary to hardy majsterkowicz-amator, hehe złota rączka, tylko że bez złota, bo ma dwie lewe łapy, więc jedynie kupuje nałogowo różne męskie sprzęty typu wiertarki, kosiarki i tak dalej. Oczywiście nigdy nie czyta instrukcji bo wie lepiej, więc połowę sprzętów rozpierdala pierwszego dnia jak wtedy, gdy kupił piłę łańcuchową żeby ściąć jedno drzewko za domem i oczywiście jej nie nasmarował, więc po pół godzinie cięcia piła spalona mocno xD

Kiedyś też się zajarał na kosiarkę-traktorek - taką na której się jeździ, ale że ogródek mamy z pięćdziesiąt metrów kwadratowych, to postanowił, że się na nią złoży ze swoim bratem, a moim wujkiem, co ma dom pięćset metrów od nas i będą na zmianę jeździli żeby nie stała w garażu ta kosiara.
Tak im się obydwu spodobało, że codziennie kurwa kosili i codziennie jeden drugiemu ją zawoził do domu, więc po tygodniu już wszyscy na osiedlu mieli bekę, że mój stary ze szwagrem to patrol obywatelski, bo zapierdalali w tą i z powrotem po ulicach na kosiarce, często jeszcze w samych slipach i z browarem w łapie. Potem oczywiście się zaczął ból dupy, kto więcej jeździ, kto powinien tankować i tak dalej, i zaczęli sobie kosiarkę podpierdalać, a w pewnym momencie doszło do tego, że mój ojciec na złość wujkowi jeździł kosić jakieś kurwa losowe łąki i pola, żeby tylko kosiarkę zająć.
No i zresztą u nas w ogródku już nie było co kosić, bo rozjeździł wszystko do gołej ziemi. Aż zabawa się skończyła tak, że raz jak kosił na jakichś bezdrożach, to wjechał w bagno i kosiarkę wciągnęło tak, że tylko czubek fotela wystawał i stary z jakimiś Januszami próbowali wyciągać ją linami i kijami (oczywiście też się przy tym powpierdalali w bagno), ale się nie udało a normalna laweta z wyciągarką tam nie mogła wjechać bo to był środek pola, bez żadnej drogi, a za specjalistyczny podnośnik do takich akcji chcieli więcej niż warta była kosiarka, więc została tam już na zawsze.

Potem wujek z ojcem nie gadali chyba przez pół roku. A mój stary oczywiście nie mógł pojąć, że to on spierdolił sprawę, tylko zaczął sobie i nam wkręcać, że wujek opon nie dopompował i przez to on nie mógł wyjechać normalnie z bagna xD

Kiedyś też mieliśmy zwykłą kosiarkę, to ojciec stwierdził, że będzie ją hehe konserwował. Rozkręcił, popsikał WD40, złożył, zostało mu over 9000 części xD Ale chuj, kosi. No i widocznie nie dokręcił dobrze ostrza, bo nagle jak wypierdoliło w powietrze, no kurwa jak latające noże ninja czy jakiejś Xeny wojowniczej księżniczki, to ojcu mało co nóg nie ucięło, poleciało do sąsiada i wbiło mu się w elewację pod samym dachem xD

Jak w domu coś się rozpierdoli to też oczywiście stary się za to zabiera, bo nie da się hehe oszukać fachowcowi xD Więc wszystko zostaje rozpierdolone jak było, bo ojciec nigdy nie może sobie z tym poradzić. Potem jak ojciec jest w pracy to z matką dzwonimy po normalnego na przykład elektryka żeby zrobił i ojciec potrafi po miesiącu zobaczyć, że na przykład kontakt, który naprawiał działa i wtedy jest przekonany, że to on naprawił xD Z kontaktami była jeszcze dobra inba, bo ojciec znalazł w piwnicy jakiś stary śrubokręt i był przekonany, że to na pewno jest taki próbnik czy w gniazdku jest napięcie i przy mnie go wpakował do kontaktu i jak sie okazało, to jednak był zwykły śrubokręt, bo ojciec odleciał z metr do tyłu xD Ale twardo mi wkręcał, że tak to właśnie działa i żeby mi udowodnić że ma rację, to chodził po całym domu i to wpychał do kontaktów pomimo, że prąd go cały czas raził xD

Pamiętam też jak kupił tą słynną myjkę ciśnieniową Karczera i pierwsze co zrobił, to zaczął nią myć swój samochód i to na najwyższym ciśnieniu, bo im mocniej tym lepiej najlepiej, c'nie, i lakier mu wszędzie poodłaził. Z opcji wodnych to jeszcze była akcja jak zamontował w ogródku automatyczny system podlewania i go ustawił tak, że miał się o siódmej rano włączać na pół godziny, a potem wyłączać, ale coś spierdolił bo włączył się następnego dnia popołudniu - akurat jak w ogródku siedziało z dziesięć osób, bo moja matka miała urodziny i zjechała się rodzina. No i kurwa wszystkich ochlapało, wszystko na stole mokre i impreza tak bardzo rozjebana. Jeszcze żeby ratować sytuację, to mój stary się rzucił z gołymi rękami na tą polewaczkę, a mi kazał biec do piwnicy odciąć wodę, ale nie mogłem znaleźć zaworu, więc z pięć minut leżał w białej koszuli w błocie i próbował rękami zatamować wodę, co było tym trudniejsze, że leciała z dwóch stron podlewaczki, która się w dodatku kręciła i co chwila ojciec przez to dostawał wodą po mordzie xD

23

Nie rozumiesz, że ta ich cała dobra zabawa to ułamek żywota, tandetny przebłysk lepszego świata odbity piętnaście razy na kafelkach weselnego domu? Dla nich liczy się tylko i wyłącznie wrażenie życia na poziomie. Ich subiektywna bajkowa wizja. Stąd te wszystkie muszniki, fraki poliestrowe, suknie panny młodej na oryginalność się silące. Stąd te kucharki zamawiane, fryzury weselne, wódki gromadzenie, że niby róg obfitości w magazynku ułożyli w przekonaniu, iż symbole dostatku towarzyszyć im będą już zawsze. Rytuał najprawdziwszy, bardziej religijny w swym pogaństwie niż sam ślub przed ołtarzem.
Odłóżmy na bok sarmackie „zastaw się a postaw się", choć jest to także istotna część polskiej celebracji ślubów. Oni za tą chwilę rozpasania i beztroski płacą wszystkimi swoimi późniejszymi problemami finansowymi. Konstrukcja psychiczna dla mnie nie do pojęcia. Jak bolesny musi być powrót z wesela do swojego szarego polskiego domu, gdzie nikt cateringu nie zapewnia, jak straszne wymiocin z ubrania spieranie? I jak głupim ignorantem nieświadomym tragizmu istnienia jest polaczek, któremu dwa dni biesiadowania mogą skutecznie zasłonić marność własnej egzystencji?

24

Z całego internetu, czanów, znajomych,
Słyszałem opowieści ludzi którzy wyrośli z delfina,
Nie znam opowieści człowieka, który dojrzał do delfina.

25

Hip-hop to muzyka dla podludzi, zwykłej biedy umysłowej, która potrafi tylko siedzieć na dupie i biadolić.
> O JA, ALE BIEDNY JESTEM, ŻYJĘ Z MAMĄ W BLOKU I NA NIC NAS NIE STAĆ, BO WOLAŁEM ZA MŁODU CHODZIĆ NA HEHE PIWKO Z ZIOMECZKAMI, ZAMIAST USIĄŚĆ PRZY KSIĄŻKACH I ZALICZYĆ ROK, A TERAZ ZAPIERDALAM NA ŁOPACIE U JAKIEGOŚ JANUSZA. JEBAĆ POLICJĘ!

Czasem udają, że mają pieniądze. Kupią raz na ruski rok za duży o cztery rozmiary t-shirt z gównianym i bezsensownym napisem, który umieścił jakiś student w ramach pracy zaliczeniowej z projektowania koszulek.
Oprócz tego mówią, że rap najlepszy, bo przekazuje szczerze swe uczucia. No kurwa rzeczywiście xD

Teksty w dziewięćdziesięciu procentach są o lojalności ziomków, jaraniu, jebaniu policji i konfidentów, chodzeniu na mecze, biedzie, albo pieniądzach, kiedy dostali w końcu zajebistą wypłatę sześćset złotych i mogą kupić fullcapa. Wszystko to połączone zajebanym bitem w metrum 4/4 i gównianymi wstawkami.
Gardzę wami, śmiecie.

26

Ostatnio usiadłem sobie i z nagłego przypływu nostalgii oraz ciekawości obejrzałem kilka nowszych odcinków Kiepskich na tej słynnej Ipli.
Po seansie usiadłem i normalnie zrobiłem smutną żabę.jpg - kurwa, rozjebali chyba najlepszą komedię, jaka wyszła z tej smutnej jak pizda emerytowanej dziwki trzeciej erpe. Ferdek z wesołkowatego, wąsatego cwaniaka zamienił się w ponurego, januszowatego żula, na którego aż przykro patrzeć. Boczkowi chyba w jego rzeźni wycięli trzy czwarte mózgu i obsypali mrówkami, bo non stop rży jak debil. Paździoch z chciwej, bazarowej mendy zamienił się w szalonego naukowca rodem z kiepskiej kreskówki. Halina w kółko powtarza dwa słowa, a Mariola ze zwyczajnej Karyny zamieniła się w nadętą szmatę co wyżej sra niż dupę ma.
A co do innych rzeczy, i rucham psa jak sra. Pamiętacie Mocnego Fulla? To zapomnijcie. W nowych odcinkach piwo nie istnieje, łoi się tylko wódę i to w takich ilościach, że niejedna rosyjska wioska wpadłaby w kompleksy. Głupkowato-absurdalne dialogi? Nie ma czegoś takiego. Bohaterowie rozmawiają, przepraszam, DRĄ NA SIEBIE MORDY, a cały humor polega na wzajemnym kazaniu sobie wykur, i rucham psa jak sra, znaczy wypierdzielać i rzucaniu do siebie ciężkimi sucharami o Rydzyku. Scenariusz? Powiedzcie pa pa wykręconym pomysłom Ferdka na biznesy i mocno losowym przypadkom trafiającym się Kiepskim i ich sąsiadom. Fabuła teraz składa się głównie z chlania wódy, darcia na siebie mord, z dupy wziętych piosenek i arcychujowych wstawek na greenboksie.
Kurwa, nawet patrzenie na to coś sprawia ból. Wszyscy bohaterowie wyglądają, jakby codziennie chodzili do solarium na minimum pół godziny, wszystko jest pociągnięte jaskrwawymi kolorami, a konstrast jest taki, że po prostu wypala oczy. Generalnie serial zmienił się z świetnego, lekkiego sitcomu wyśmiewającego się z polaków-cebulaków w chuj wie co pod tytułem „sceny z życia miejskiej patologii".

A ja tak sobie siedzę i jako fana „Świata według Kiepskich" nawet nie boli mnie dupa z tego powodu. Jest mi po prostu smutno w chuj, bo czuję się, jakby ktoś wyrwał mi kawałek wspomnień z dzieciństwa, rzucił je o glebę, podeptał, a na końcu puścił na nie soczystą melę.

27

Koło południa przychodzi dwóch stuprocentowych Januszy. Garnitury z wesela syna i wypryskani wodą kolońską aż szczypało w oczy, pewnie po to, żeby nie było czuć wódy bo widać, że obydwaj dzień wcześniej mocno pochlali bo się wyrwali od Grażynek do wielkiego miasta. Według listy gości byli szefami dwóch żwirowni.
Daję im identyfikatory i jeden Janusz zobaczył, że niektórzy mają na identyfikatorach nie tylko imię i nazwisko, ale też jaką funkcję pełnią, na przykład „prezes" czy „dyrektor ds. technologii" (wszystkie leżały na stole przede mną i jak gość przyszedł to dostawał), a Janusz ma tylko Janusz Cebulacki. No i zaczyna się kłócić, dlaczego on nie ma „prezes Janusz Cebulacki". Tłumaczę mu, że stanowisko dopisywaliśmy tylko wtedy, gdy z jednej firmy jest kilka osób i musi być wiadomo kto jest kto, a z jego

firmy przyjechał tylko on. Poburczał pod nosem i poszedł. Po piętnastu minutach wraca, ciągnąć za rękę jakiegoś jeszcze innego Janusza.
- PANIE CO JEST WŁODEK ZE ŻWIREXU TEŻ SAM PRZYJECHAŁ A MA NAPISANE „DYREKTOR" A JA NIE MAM NIC KURWA WASZA MAĆ DAWAĆ MNIE TU KIEROWNIKA JA ZROBIĘ PORZĄDEK!
I macha mi identyfikatorem tego Włodka ze Żwirexu przed twarzą.
Wziąłem od Janusza identyfikator i kazałem zaczekać, poszedłem na zaplecze, wydrukowałem nowy z tytułem PREZES czcionką większą o 4, wyboldowaną i mu dałem. Kurwa jaki on był szczęśliwy! Chodził z wypiętą piersią aż do wieczora i widziałem, jak przypierdolił się do grupy jakichś Niemców, i łamanym polsko-rosyjsko-niemieckim zaczął tłumaczyć jaki on jest ważny i podstawiać im ten identyfikator pod sam nos.
- PRE-ZES, TO JAK PRE-ZI-DENT, PANIEMAJESZ?

28

> Drugi dzień świąt.
> Idź na siłownię.
> Ruch jak nigdy, biorąc pod uwagę to, że do tej pory tu gdzie chodzisz od tygodnia zawsze byłeś sam - te słynne święta u rodziny.
> Jakiś koleś, który robi plecy ale narzeka ciągle, że chujowo bo wczoraj pił i dzisiaj ciężko.
> Po pół godziny wychodzi „nic z tego już dziś nie będzie, hehe, na razie".
> Dwóch typów, jakaś plaża w ciąży i dziecko przyszli razem, ojciec i chyba jego brat albo hehe kumpel.
> Moja mama gdy bachor lata i ciągle przeszkadza.
> Plaża na rowerku, a potem zaczyna chodzić po maszynach i rozkminiać. Siada na maszynie do pulldownów.
> „Mirek, mogę to robić? Bo boję się żeby brzucha nie ruszać".
> Mirki oczywiście burzliwi eksperci prześcigają się w poradach jak ćwiczyć.
> W końcu zaczyna nakurwiać na tych maszynach jakieś guwnoruchy.
> Mirki latają jak Żyd po pustym sklepie i robią jakieś losowe ćwiczenia bez ładu i składu.
> Oczywiście zaczynają od ławeczki, over 9000 serii xD
> Po trzydziestu minutach Mirki się męczą i siedzą na ławeczce, bawiąc się z bachorem.
> Ciągle patrzą na zegarek bo myślą, że jak przekroczą godzinę to będą musieli dopłacać.
> Po minucie w szatni już są w czapkach przy wyjściu xD
Beka.

29

Wsiadam dziś do autobusu. Dodam że w Katowicach, autobus luźny. Widzę, że z tyłu na tak zwanej „czwórce" siedzi trzech gimnazjalistów. Jeden, obok którego było wolne miejsce, nogi rozjebane jakby jego worek mosznowy był nie wiadomo jak wielki.
Oczywiście chuj, że około dwudziestu stopni w słońcu, w autobusie grzeje przez szybę, kaptury muszą być. Typowe kinder Sebastiany. Jeden miał kurtkę jakiegoś GKS Katowice. Coś tam się śmieją, przeklinają, chwalą się ile to „pizd" na fizyce nie mają i że hehe zagrożenie, i ile to bramek na WF-ie nie strzelili, bo pan od WF-u wypuścił ich na dwór, że w piątek trzeba się najebać i poruchać.

Za nimi na siedzą jakieś dwie Karyny. Chyba ich nie znają, bo mają wyjebane mimo, że są przez nich zaczepiane albo wolą starszych studenciaków, bo kto w sumie chce się zadawać z taką intelektualną hołotą? Zresztą ich miny wyraźnie prezentowały żenadę.

Widzą, że chcę usiąść na tym miejscu, ale myślą, że się ich przestraszę, więc wyjebane. Wtedy patrzę się temu co siedzi sam w oczy i mówię twardym, stanowczym głosem:

- Możesz kurwa usiąść jak człowiek a nie jak pizda?!

Nagle cisza, Seby naprzeciwko łby w okno i jakby kumpla nie znali. On najpierw się spojrzał na nich i później coś burknął pod nosem. Wtedy mówię:

- Możesz głośniej? Bo słyszałem że potrafisz, a teraz jakbyś mówił do siebie.

Nagle jego worek mosznowy chyba się zmniejszył, bo usiadł jak dziewica i przykleił się do okna. Usiadłem i założyłem słuchawki. Oni wtedy znowu zaczęli nakurwiać, ale nie włączałem moich ukochanych Queenów aby posłuchać co tam słychać w świecie gimnazjum.

> Solówki

> Gała

> Piwko

> Najeba

> Pizda z maty, fizy, polaka?

> Na chuj komu angol

> W piątek najba

> Jakaś Kasia ssała komuś w kiblu na przerwie.

I tak dalej…

Nagle ich rozmowę przerywa telefon jednego z nich.

- Cicho, kurwa, stara dzwoni.

Seby się patrzą.

- Halo?

- Tak, mamo, byłem. Wracam do domu… Później idę z Olkiem na dwór.

…

> Ale jak… No przecież… Do babci? Dziś? Muszę?

W tle „hehe, zostaw wódę, nie ruchaj, hehe”.

- No dobrze. Tak, pisałem sprawdzian z fizyki, jeszcze nie oddała. Pewnie jej się nie chce… Dobrze mamo, niedługo będę. Pa.

I wtedy:

- KURWA, STARA KAŻE MI DO BABY NA OBIAD IŚĆ. WEJDĘ DO DOMU I POWIEM ŻE JĄ PIERDOLĘ!

- NO KIWYS TAK TRZEBA, ILE TY MASZ KURWA LAT?!

- NO WŁAŚNIE!

- JEBIE MNIE OBIAD U BABCI.

- NO, CZYLI CHLEJEMY DZIŚ NA BASTIONIE?

- NO BA!

- HEHE, A CZEMU POWIEDZIAŁEŚ MAMIE ŻE DO OLKA IDZIESZ?

- JAPA, LAMUSIE!

- OKEJ, BEKĘ SE ROBIĘ, NIE?

- NO JA MYŚLĘ, NIE WKURWIAJ MNIE BARDZIEJ.

- DOBRA, WYSIADAMY.

- NARA, CIZIE. - Do dziewczyn z tyłu, które odpowiedziały tylko „wal się”. Typ, który siedział obok mnie wzrok w podłogę i tylko ciche:

- Przepraszam.
Wysiedli, jeden rzucił plecakiem w przystanek. Kiedy zamknęły się drzwi, ten co siedział obok mnie z satysfakcją w oczach pokazał mi środkowy palec, a po ruchu ust wyczytałem, że krzyczy „pierdol się". On jeszcze nie wie, że często jeździmy tą samą trasą.

30

Anony, dzisiaj sobie uzmysłowiłem, że wcale tak nie przegrałem w życie, jak myślałem. Byłem sobie dzisiaj w markecie porobić zakupy na następny tydzień i spotkałem loszkę, z którą byłem w klasie w LO. Wtedy 9/10, miss szkoły, prymuska i stawiany przez nauczycieli wzór do naśladowania, pamięciówki strzelane dzień w dzień, a dzisiaj?
Ja pierdolę. Obok niej Seba z technikum, w wózku drący mordę gówniak, a pod bluzką wyraźnie zarysowany brzuszek, więc jak nic piąty-szósty miesiąc. Jak spojrzałem na tą loszkę to aż smutłem. Oczy podkrążone, fryzura 3 lvl zgrażynienia, jakieś pasemka, figura miss poszła się jebać, zniknęły te iskierki w oczach, a twarz sama w sobie jak jakaś maska udręczona. W rozmowie krótkiej taka pustka, że ja pierdolę. Po LO poszła na studia, ale rzuciła, wróciła do miasta, Sebek ją zalał na disko i pierwszy gówniak. Robotę dostała w hurtowni, ale chyba ją wyjebią bo nie ma wyższego. Teraz dałbym jej maksymalnie 6/10, bo cyc nadal pieniężny.
Cztery lata zrobiły z pełnej życia i energii lochy wczesne stadium Grażyny.

Ja jebę anony, jak tak ma wyglądać moje życie po słynnym wyjściu ze spierdolenia, że jedynym moim zainteresowaniem będą promocje w markecie, imieniny teściowej i dwa tygodnie w Łebie raz w roku, to pierdolę takie życie. Wolę w kącie trzepać prącie, ale zachować jakąś radość życia i względny spokój ducha.

***

Dlaczego sytuacja walącego konia jest lepsza od Karyny? Bo walący konia ma wolność i jeśli się uprze, to coś zmieni. Karyna skrajnie ograniczyła swoją wolność i możliwości poprawy sytuacji. Mając dwójkę dzieci z Sebastianem po technikum ma się ustabilizowaną sytuację w życiu, przy czym ustabilizowanie oznacza też małe szanse na zmianę życia. Żeby je zmienić, potrzebowałaby o wiele większej determinacji niż walący konia xD

Obserwacje z mojego życia:
Moi ludzie z licbazy jeszcze na ogół studiują, a jeśli mają dzieci, to raczej nie skończyli jak Karyna OPa. Te zaniedbane lochy, które zaciążyły, były zaniedbane już przed ciążą, a szkolne gwiazdy radzą sobie raczej dobrze. Zauważyłem tylko, że coś w nich często pęka, nie są już takie radosne i optymistyczne jak dawniej. Z racji tego, że jestem dyskretny i nie osądzam, zdarza mi się słyszeć, że wiele z nich marzy o lekkim życiu u boku zaradnego mężczyzny (naprawdę tak to określają). Równocześnie, kilka klasowych krejzolek okazało się zaskakująco rozsądnymi i niezależnymi.
Są oczywiście liczne świadectwa mniejszych lub większych upadków. Jeden z moich znajomych zmarł na raka. Inna studiuje na Oksfordzie, ale ma depresję i próbowała bohatyrnąć. Inna jak mówiłem, zaszła w ciążę i nie poszła na studia, ale ma fajnego męża i wsparcie rodziców, dzięki czemu nie zbrzydła ani trochę. Nie ma w tym jednak czegoś jak ze świadectwa OPa, że ktoś ze szkolnej gwiazdy stał się gównem, raczej to on tę gwiazdę idealizował. Więcej jest pozytywnych przypadków, mężniejących przegrywów, rozkwitających brzydul i tak dalej.

Co innego gimnazjum - lochy, do których wzdychałem poszły do zawodówek, skaryniały do reszty. Nie to, że brzydkie. W ogóle nie można się z nimi dogadać. Nie wiem, czy to ja poszedłem do przodu, czy one cię cofnęły, ale wiem jedno - dzisiaj bym nie wzdychał. W ciążę raczej nie zachodzą.
Albo Seby, którym zazdrościłem powodzenia, często upadali. Zauważyłem, że często psują im się zęby, bo w ich grupie społecznej nie ma zwyczaju dbać o nie xD Zwykle pracują w gównorobotach, bo wbrew temu co się mówi, fach w ręku nic im nie daje, bo pracodawcy chcą DOŚWIADCZENIA i nikt nie chce przyuczać.
> PRAKTYKI? NA CHUJ MI TWOJE PRAKTYKI?
Są też jakby smutniejsi. Wiadomo, mało zarabiają, praca jest męcząca, jedyna rozrywka to picie w weekend, a na założenie rodziny ich nie stać. Swoją drogą, nawet nie wiecie jakie szkody poczyniło dla dzietności w Polsce ograniczenie dostępu do mieszkalnictwa komunalnego i wysyłanie tam głównie patologii. Jest dużo może nie najmądrzejszych i niedoskonałych par, które mogłyby się tam zagnieździć, ale nie mają na to szans.

31

Uwielbiam takie poranki, idę chwiejnym krokiem po jajka do sklepu o 12:00, a tam ludzie z kościoła całymi rodzinami wracają. Ojcowie w kraciastych koszulach, matki w sukienkach i butach na lekkim obcasie, dzieci ubrane odświętnie, w koszule i spodnie przypominające te ubrane przez ich ojców i durnych czapeczkach z daszkiem.

Tylko ja w czystym ubraniu, ale zmięty jak niedopałek, z mętnym wzrokiem starający zachować się prostą linię marszu, już nie pijany, ale jeszcze nie trzeźwy. Przytępiona percepcja ogranicza pole widzenia i czyni nieczułym na oślepiające światło słońca oraz uporczywe trele rannej ptaszyny. Pozwala jednak zauważyć te ukradkowe, zadumane spojrzenia ojców i mężów, prowadzących swój niedzielny, rodzinny spacer, mówiące „to idzie moja młodość, witalność, kiedyś też taki byłem, ale teraz już nie mogę ze względu na rodzinę i odpowiedzialność. Bądź pozdrowiony, tęgi melanżowniku, pokój z tobą! Cóż ja uczyniłem ze swoim życiem?”.
Rzut oka na te wszystkie żony, spotkanie wzroku i bezsłowny przekaz staje się jasny „odrażający typ, jak można się tak sponiewierać? Dobrze, że mój chłop jest przykładnym ojcem i mężem. Z drugiej strony jest w nim coś niepokojącego i pociągającego, typ awanturnika, poszukiwacza nocnych przygód, śmieje się w twarz niebezpieczeństwu i z szelmowskim uśmiechem wita każdy nowy dzień! Gdzie popełniłam błąd, wiodąc nudne życie kury domowej przy boku tego pantofla?”.
A ja idę po jajka.

32

Gimbusy, rasizm w XXI wieku nie bierze się już stąd, że HURR oni som inni DURR. Podział na lepszych i gorszych bierze się z obserwacji. My ponad dwa tysiące lat temu wynaleźliśmy akwedukt. Oni przedwczoraj wynaleźli patyk. Naprawdę nie widzicie, że mudziny z Afryki stoją na poziomie umysłowym upośledzonych pięciolatków? I to dobitnie agresywnych?

Zobaczcie tylko jak wyglądała kolonizacja Afryki w XX wieku - powstanie w Kongo i wielu innych krajach (to słynne mordowanie białych farmerów w RPA, w tym kobiet i dzieci). Tępe czarnuchy nie dość, że zabijali białych, to jeszcze niszczyli ich sady i pola uprawne, żeby później sami zdychali z głodu. A czemu zabijali białych? Oni tłumaczyli to sobie w ten sposób, że „przejęli władzę”.

Chyba „wprowadzili", kurwa. Rządy białych były czasem najwyższego wzrostu gospodarczego w historii tego kurwidołka. Ale mudzinom nie podobało się, że muszą pracować, żeby coś dostać.

Ale dobra. Przypuśćmy, że osadnicy z Europy faktycznie byli białymi diabłami i zjadali małe dzieci. Może popatrzmy więc jak czarnuchy żyją teraz bez białych diabłów? Okurwancka, niesamowite! Jest gorzej niż kiedykolwiek! Wojny domowe, wojny domowe wszędzie. Małe murzyniątka z kałaszami i AIDSem gwałco kilkuletnie dziewczynki z sąsiednich wiosek i ze szczególnym okrucieństwem torturujo jeńców. Okradajo transporty Czerwonego Krzyża, bez powodu zabijają białych sanitariuszy, misjonarzy i innych chujów mujów. Konflikty podobne do Hutu vs Tutsi wybuchają niemal wszędzie.

Największe wrażenie zrobił na mnie filmik przedstawiający „walkę o ziemię" pomiędzy dwoma sąsiednimi plemionami. Skurwesyny miały na sobie lekkie sportowe ubrania, na oko lepszej jakości niż typowe osiedlowe Sebki, a na rękach, uwaga, uwaga - ZŁOTE ZEGARKI! Nie trolluję. Jebane czarnuchy mogłyby robić na YouTubie za konkurencję dla Testa, ale ponieważ musieli zdobyć nową ziemię (bo są zbyt durni, żeby przez pięć tysięcy lat wymyślić trójpolówkę), woleli DZIDAMI I KAMIENIAMI zajebać swoich sąsiadów. Wyobraź sobie teraz taki obraz - małpokształtny, obwieszony boghatztwem skurwesyn przypierdala drugiemu takiemu samemu skurwesynowi z oszczepu, bo buraki nie chcą mu rosnąć.

No dobra. Ale może zaczniecie pierdolić, że to znowu wina białych. W przypadku wojny domowej w Ruandzie może i mielibyście trochę racji. Ale zobaczmy na rejony, w których nie roi się od konfliktów. Może tam jest lepiej?

> Przeciętna kobieta rodzi ponad 9000 dzieci, z czego prawie 9000 umiera z głodu i chorób.

> AIDS, AIDS wszędzie, wszyscy ruchają się ze wszystkimi.

> Nieosuszanie bagien i małych zbiorników wodnych, wokół których gromadzą się komary roznoszące malarię.

> Odmawianie przyjęcia edukacji od białych.

> Niewprowadzanie żadnych unowocześnień w uprawie roślin.

> Polowanie z dzidami na hipopotamy zamiast hodowli mniejszych zwierząt (nie zmyślam, sam widziałem filmik z takim polowaniem, a teraz pomyślcie ile mięcha hipopotama się zmarnuje, bo nie będą w stanie tego zjeść zanim zgnije).

> Kłusownictwo - tysiące zwierzaków zabijanych wyłącznie dla jednej rzeczy (na przykład ciosy słonia lub róg nosorożca), podczas gdy ich mięcho mogłoby wyżywić w chuj ludzi (abstrahuję od faktu, że takie rozpierdalanie ekosystemu kończy się zazwyczaj tragicznie).

> Przyczynianie się do rozprzestrzeniania chorób poprzez sranie do ujść rzecznych zamiast do specjalnie postawionych przez organizacje humanitarne kibli, bo czarnuchy się ich boją (znowu nie trolluję).

> Obrzezanie dorosłych mężczyzn i kobiet za pomocą brudnych narzędzi, bez znieczulenia i dezynfekcji ran.

I co? Dalej będziecie narzekać na HERP rasizm DERP? Podpowiem wam coś - gdy ktoś pisze, że „czarnuchy są głupie" to ZAZWYCZAJ nie ma na myśli każdego czarnoskórego mieszkańca Ziemi. Możliwe, że ktoś taki lubi nawet filmy z Willem Smithem i słucha sobie 50 Centa. Więc dlaczego tak piszę? BO GRUBO PONAD dziewięćdziesiąt procent CZARNUCHÓW TO JEBANE PODLUDZKIE ŚMIECI. Przez tysiące lat nie udało im się rozwinąć normalnej cywilizacji, przez tysiące lat sami się wyniszczają (niestety równie szybko się mnożą), przez tysiące lat nie wyciągają wniosków z własnych błędów i przez tysiące lat są po prostu zbyt głupi, żeby awansować wyżej z kategorii podczłowieka.

Ale po chuj ja to wszystko piszę, skoro nawet Google udaje, że problem nie istnieje?

33

Przypomniała mi się opowieść z zamierzchłych czasów początku szkoły średniej. Miałem kumpla o ksywce, powiedzmy, Buła. Typowy chłopek-roztropek ze wsi - prawie dwa metry wzrostu, szeroki w barach, raczej nie pozwalał sobie dmuchać w kaszę, chociaż dla kumpli był przyjazny. Buła pewnego razu wybrał się na dyskotekę do położonej niedaleko miejscowości (nazwijmy ją Nowa Wieś). Wioska ta sama w sobie nie słynęła z inteligencji mieszkańców, a dodajmy jeszcze do tego element zjeżdżający się na dyskoteki… Mówiąc krótko - nie było tam ani przyjemnie, ani bezpiecznie.

No i nasz Buła idzie sobie przez rzeczoną wieś, zmierzając gdzieś w kierunku wspomnianej wcześniej remizy, czy tam innego przybytku, gdzie zabawy się odbywały. Idzie i widzi, że z naprzeciwka zbliża się do niego dwóch typowych Sebixów. Od razu dało się z ich spojrzeń wyczytać, że bez jakiejś konfrontacji się nie obejdzie. Buła, mając we krwi trochę ze stratega, przewidział z góry, że zostanie standardowo zapytany „co się gapisz, kurwa?", więc z góry przygotował sobie ciętą ripostę, która miała intelektualnie zniszczyć wrogich Sebków.

Dystans się skraca, intensywność wrogich spojrzeń narasta. Kiedy dwie strony dzieliło już zaledwie kilka kroków, jeden z Sebixów wypala do Buły: „Zajebać ci, kurwo?".

Na co Buła błyskawicznie odpowiada: „Po to mam oczy".

34

Co tydzień w niedzielę chodzę do kina, czasem ze znajomymi, czasem z jakąś loszką, ale najczęściej sam. Mogę śmiało powiedzieć, że jestem kinomanem, wybieram salę kinową nie tylko aby być na bieżąco z nowościami, lubię porządny system nagłośnieniowy, reklamy przed filmem czy zapach popcornu, którego oczywiście nie jem. Czekałem na ten film już troszkę i cieszyłem się że mogę go obejrzeć jeszcze kiedy świeży. Obywatel Stuhra na którym dziś byłem był ihmo dobry 8/10.

Jak zwykle wpierdoliłem się na salę pierwszy, jak zawsze w ostatnim rzędzie po środku, rozsiadłem się wygodnie i spoglądam na twarze moich współtowarzyszy kinowych. Byłem najmłodszy, średnia wieku czterdzieści-pięćdziesiąt lat, okej, film głównie o życiu w PRL, więc młodych to nie kręci. Reklamy się kończą, śmiech i chichy milkną, moje ciało jest gotowe.

Poziom bydła jednak nie zmniejszył się, to dziwne bo z doświadczenia wiem, że starsi widzowie są zazwyczaj spokojniejsi i nie przeszkadzają innym, ale chuj zaciskam zęby z nerwów i brnę dalej. Pierwsza czerwona lampka zapaliła się, gdy usłyszałem jak jakaś pizda siedząca z mej lewej tłumaczy komuś po angielsku co lepsze kawałki, nosz kurwa jebana mać, obok niej Mokebe z Erasmusa zapewne cant into polisz. No jebane zwierzęta wybrały się do kina, zajebiście, niech chłonie polską kulturę tylko nie kurwa jak ja chcę usłyszeć dialogi. Rzuciłem jej chłodne spojrzenie, od tej pory starała się pierdolić do murzyna na ucho, i tak wszystko słyszałem. Chłonę film, poznając coraz to nowsze wątki przerywane niezłymi smaczkami historycznymi, śmieję się bezdźwięcznie, co dziwne polaczki na sali nitz, nie rozumieją lepszych żartów. Jebane zwierzęta, przecież wystarczyło się historii uczyć na tych słynnych trójkach aby wiedzieć kto to Michnik, fałszywe dolary czy kurwa styropian solidarnościowy. Ale okej, mam lekką dupokanapę na tym punkcie więc może odstaję ze swoją wiedzą na tle innych dwudziesto-trzydziestolatków, ale kuhwa te stare Grażyniska z trwałą zasłaniającą mi pół ekranu czy wąsate Janusze to już chyba powinni dobrze czuć się w takim klimacie. Bydło śmieje się tylko jak ktoś powie „kurwa" albo pokażą kawałek cycka.

Film się skończył, ułożyłem sobie w głowie całą historię i trochę smutłem z życia anonka z toksyczną matką Bratka. I chcę już jak najszybciej wyjść aby zdążyć do notznego, koleżanka Mokebe

uniemożliwiła mi szybką ewakuację swoją ogromną dupą, teraz zaczęło się najgorsze - wychodzenie w tłumie staruchów śmierdzących oczywiście starością.
> Och dobry film ale dużo nie zrozumiałam.
> Heh fajne te filmy Sztura ale ten suaby czułam się jak na jakimś dokumentalnym.
> Te wątki historyczne to niepotrzebne.
Jajebe, wyprzedziłem motłoch nieczynnymi schodami ruchomymi, które zazwyczaj prowadzą w górę, oczywiście jebane zwierzęta wolą stać w kolejce do tych działających bo ich nogi są od wyrastania z dupy a nie chodzenia.

W całym swoim dorobku kinomana, gdzie byłem ponad sto razy na seansach, ten był najgorszy. Rozważam nabycie rzutnika i systemu nagłośnieniowego dolby.

35

Gdy jeszcze miałem znajomych, a było to jeszcze przed premierą Paranolmal Activity, to zawsze zbieraliśmy się w jednym pokoju i oglądaliśmy świeże DVD ripy prosto z torałów, pijąc przy tym radośnie Michaele i zagryzając Top Chipsami. Czasami zdarzyły sie nawet grzanki z ketchupem/pasztetem. Ale wracając do sedna - gdy nadszedł ten sądny dzień, gdy pierwszy DVD rip (bo przyszła inteligencja kraju byle cam nie obejrzy, a na kino wydać to grzech burżujstwa), w dodatku nie fejk, pojawił się na torrrenty.org! Tak kurwa, nikt nie znał Pirate Bay, Isohunta, o prywatnych trakerach też nie wspomnę.

Jako że recenzje były bardzo zachęcające, „najstraszniejszy film roku i w ogóle", „zesrasz się, a nie obejrzysz do końca", „wololo, byłem na tym w kinie i wybiegłem w połowie seansu" i tym podobne, więc nasze podniecenie było niemałe. Z wypiekami na polikach odpaliliśmy Bestplayera, ten nam wyszukał niemieckie napisy do jakiegoś porno, więc weszliśmy na napisy.pl (tak się nazywała ta strona? Czy napisy.info?). Były jedne napisy pod cam, ale okazało się, że wystarczy ustawić tylko dwa punkty zbieżności w trakcie oglądania i napisy są prawie jak ulał. OFC operację dodawania punktów zbieżności trzeba było powtarzać co dwadzieścia minut, ale i tak nic to, było dobrze. Ustawiliśmy stolik przed kanapą, ustawiliśmy lapka, chipsy w miskach, wystrzeliliśmy korki z Michaeli z balkonu robiąc zawody, kto trafi w samochód na pobliskim parkingu (jako najbardziej doświadczony otwieracz wygrałem) i poszliśmy oglądać. Naturalnie na siedem osób, każdy własny lapek, największy ekran jaki się znalazł to było trzynaście cali z hakiem. Przynajmniej panoramiczny. Kolejne ustawianie lapka.
> Seba pochyl do przodu, w bok, ja nie widzę.
> Teraz ja nie widzę, dawaj z powrotem.
> To się przesiądź.
I tak w kółko.

W końcu oglądamy. Mija piętnaście minut - no nic się nie dzieje, ale wstęp, pewnie się rozkręci. Mija dwadzieścia pięć minut, nic.
> Te, nie sądzicie, że ten film jakiś taki... Drętwawy?
Wtedy zobaczyłem magiczne skupienie na twarzach współlokatorów. Nikt się nie odzywał, każdy tylko oglądał, jakby bojąc się drgnąć. Mija trzydzieści pięć minut, zaczynam komentować głupotę bohaterki i śmiechać z biedackich efektów specjalnych (skrzypiące drzwi, nosz kurwa uber straszne xD).
W końcu jeden śmieszek nie wytrzymuje:
> Zamknij się, kurwa, oglądamy, nie widzisz?!

Naturalnie nic sobie z tego nie zrobiłem i dalej śmiechałem ze wszystkiego w filmie. Reszta zaczęła się irytować, wyzywać mnie, jaki to super film, a ja się nie znam.
Po piętnastu minutach w końcu jeden śmieszek wstał, wcisnął spację żeby zastopować film, zapalił światło i kazał mi wykurwiać.
> Wololo, Seba, pokurwiło cię, to przecież mój pokój xDDD
> Chuja nas to obchodzi, wykurwiaj na jakiś spacer czy co, byś chociaż nie był chujem i nie komentował jak się nie znasz!
Reszta grupy zaczęła mu wtórować. Wkurwiony zacząłem brać rzeczy, żeby iść pod prysznic. OFC kolejne zjeby, że oni oglądają, ja się kręcę, palę światło (no kurwa szczoteczki będę po ciemku szukał w szafie) i tym podobne. Ostatecznie polazłem pod ten prysznic, a później do kuchni. Kolejne krzyki:
> Zgaś światło kurwa, klimat niszczysz, jak ostatni chuj się zachowujesz!
Dobrze, że kuchnia była na drugim końcu korytarza - super świecenie kurwo, ale mimo to im to przeszkadzało. W końcu zgasiłem światło i tam przeczekałem do końca na wkurwie.

Po pewnym czasie (szybko mi minęło, nawet nie zauważyłem dokładnie kiedy) zapalili światło, zaczęli głośno gadać jaki film zajebisty i się podniecać grą aktorów. Słyszę, że składają naczynia po Top Chipsach, składają butelki, folie i tuptają do kuchni. Dwie Karyny sobie gadają, radośnie wchodząc do kuchni, gdzie ja siedzę po ciemku, zapalają światło i wchodzą, nie zauważając mnie. Gadają i gadają odwrócone do mnie plecami. Zirytowany ich pierdoleniem nad zajebistoscią tego gniotu z niemałą doza szyderstwa mówię:
> Bu.
Nie to, że krzyknąłem, szurnąłem krzesłem, zrobiłem gwałtowny ruch. Zwyczajnie, po woli powiedziałem „bu". Niestety one we wrzask przerażenia, wszystkie talerze z rąk, panika nieziemska. Ja do końca nie wiem co się stało, patrzę jak dwie babki stoją oparte o zlew nad stertą potłuczonych naczyń i dyszą ciężko. Nim reszta lokatorów się zbiegła, jedna dziewoja doszła do siebie i zaczęła mnie wyzywać:
> Ty chuju! Odkupujesz te naczynia! Myślisz, że było to zabawne, co? COO?!
Wtedy wbiega do kuchni reszta Seb, pytając się co się stało. Ciągle słychać rzężenie jednej z wystraszonych lasek. Kłócimy się dalej, zaczynam się tłumaczyć, że za chuja nikt normalny nie powinien tak zareagować, ale reszta wie swoje. „Chuje" i „kurwy" padają coraz częściej z obydwu stron.
> Karyna, co z tobą, KARYNA!?
Kłótnia się urywa, widzimy jak ta grubsza, dotąd milcząca, jedną ręką trzyma się za serce, drugą zlewu i się hiperwentuluje.
> O boże, ona nie może oddychać!
> Ty chuju, dobrze wiesz, że ona ma chore serce!
> Ona się dusi, NIECH KTOŚ!
> Jak jej się coś stanie, to cię zajebię, skurwysynu!
> Wezwijcie policję, niech aresztują chuja!
> Zgnijesz w pierdlu za to!
Wtedy ta zdrowa Karyna się trochę ogarnęła i kazała nam wykurwiać z kuchni kłócić się gdzieś indziej, bo najważniejsze teraz pomóc grubej kurwie.
Pogotowie zabrało ją piętnaście minut później. Okazało się, że nic nie było, tylko zwykły atak paniki. Następnego dnia z rana już wszyscy z roku wyzywali mnie od ścierwa i chujów. Gdybym miał kiedykolwiek FB/NK pewnie uśmierciliby mnie, usuwając ostentacyjnie z listy znajomych.

W mieszkaniu nikt więcej już ze mną nie gadał, ewentualnie jakieś „masz szczęście, chuju" zwrócone w moje plecy. Dwa tygodnie później po tym incydencie jak wróciłem z weekendu od mamałe, to zastałem pustą stancję. Gdy dzwoniłem do kogokolwiek, to odrzucali mój numer. Pieniądze za mieszkanie zabrali razem ze sobą, za rachunki tak samo. Właściciela to gówno obchodziło, zabrał mojego nowego (wtedy) laptopa jako zastaw i kazał mi uregulować płatności samemu, lub ściągać kasę od byłych kumpli. Ostatecznie musiałem zapłacić wtedy czynsz za sześć osób i siebie, wodę z ostatnich trzech miesięcy, gaz i prąd z ostatnich dwóch miesięcy. Łącznie dwa tysiące osiemset siedemdziesiąt złotych. Mimo wszystko nadal się opłacało, bo lapek kupiony był za trzy i pół tysiąca trzy miesiące wcześniej.

Podsumowując, na głupim kiczowatym filmie straciłem wszystkich znajomych i trzy koła, na które zbierałem całe wakacje i wcześniej jeszcze dorywczą pracą w weekendy. Od tamtej pory przegrywam w życie.

Zatem jeśli chcesz zostać prawdziwym, elitarnym anone bez wszelkich więzi społecznych, to musisz najpierw spotkać głupią, tłustą kurwę, która spróbuje się zakurwić w twoim towarzystwie. Innego sposobu osobiście nie znam.

36

No więc pokazałem filmik tego gościa od Kocham Gotować na temat Sokołowa mojemu znajomemu technologowi żywności. Oto reakcja:

Zacząłem od pytania:

- Może dodają barwników?

- Gówno prawda, ten Sokołowa jest czerwony bo jest peklowany i z mioglobiny powstała stabilna nitrozylomioglobina (pod wpływem przekuresko niebezpiecznej soli kuchennej i azotynu sodu), a roszczenia Sokołowa są zasadne bo jakiś debil bez pojęcia porównał mięso surowe z peklowanym, co ma się do siebie tak jakby porównać rower do motoru i stwierdzić „eee ten motor to gówno jakieś bo nie ma pedałów". I teraz masa piździelców, która się nie zna na niczym będzie się wypowiadała jak to Sokołów fałszuje produkty, tu masz proces utrwalania barwy:

Mioglobina + NO → nitrozylomioglobina (czerwona) + temperatura → nitrozylomiochromogen (różowy)

- No to kurwa tatar ma być w końcu surowy czy peklowany i czy peklowany wygina sie jak gumka od majtek?

- A domowy Ci się nie wygina? To chujowe mięso kupujesz jak się rozlewa, a tak ostatecznie kup sobie tatar Sokołowa, rozetnij folię i zostaw do rana w lodówce - na sto procent będzie szary. A teraz oglądam filmik 1:

FAIL 1.38 - porównywanie mięsa mielonego na maszynce do mięsa kutrowanego (z maszynki będzie miało pięciomilimetrowe oczka i nie ma zmiłuj, a kutrowane jest jak pasta) i jeśli koleś chciał porównywać, powinien zmielić to jeszcze na drobniejszych oczkach.

FAIL 2 3.45 - jakby dodał soli do swojego, to mógł by porównywać a nie porównuje mięso solone z niesolonym.

FAIL 3 4.33 – „gwarantuję wam, że będziecie świecić w nocy", zwykłe oczernianie jakby mu ktoś zapłacił, co więcej porównując do innych wyrobów mięsnych takich jak parówki czy kiełbasa, tatar nie ma nawet połowy ich dodatków i co, jakoś nikt od kiełbasy nie zdycha.

FAIL 4 5.04 - różnice w teksturze wynikają z różnego stopnia rozdrobnienia, zaś wyciek cieplny jest normalny. Ale koleś po prostu nastawił się na rejdża i pyskuje pod publikę.

FAIL 5 5.15 - chujnicyna nie kaspicyna, lol, taki związek w ogóle nie istnieje bo Google jest bezradne, lol.
FAIL 6 5.26 - HAHAHAHAHAHA KURWA LOL, TO JAK KOLEŚ SIĘ ROZKOSZUJE NIEOSOLONYM KOTLETEM, ŻE JEST KURWA NIBY PYSZNY, ŁOJAPIERDOLE.
FAIL 7 6.24 – raz że miska stała bliżej, dwa że ten szary był porwany i wydzielał intensywniejszy zapach, trzy że zwierzaki nie lubią przypraw i soli, cztery że zwierzaki mają taki gust że mój pies mi kiedyś ukradł i wpierdolił czekoladę razem ze sreberkiem. Może też będę wpierdalał sreberko - przecież pies zjadł.
FAIL 8 6.49 - KURWA OBWINIANIE PRODUCENTA O TO, ŻE JEGO TOWAR NIE JEST ZEPSUTY PRZED UPŁYWEM TERMINU WAŻNOŚCI. TO JAKBY SPYTAĆ KOMANDOSA CZEMU PAPIEŻEM NIE ZOSTAŁ, ja pierdolę to już hardo pojebany argument panie, ale to musi być kurwa niedobre, przecież powinno być popsute i truć ludzi na tydzień przed terminem ważności Lol, a to że jest w atmosferze modyfikowanej i nigdy nie widział temperatury wyższej niż cztery stopnie to się nie liczy, CHEMIA KURWA!!!
FAIL 9 7.35 - nie wiem kurwa jak on to zrobił, bo jak ja jem tatara i nie zjem całego, to do rana jest szary jeśli go dokładnie nie zawinę folią aluminiową. Opakowania nie są jednakowe, może mają różną barierowość dla tlenu, nie wiem na ile rzetelnie wykonany był eksperyment. Na pewno widzę, że tatar Sokołowa jest zbity w kulkę - czyli ma mniejszą powierzchnię, a swojski jest rozsmarowany po dnie cienką warstwą.
FAIL 10 9.10 - Sokołowa pokazywał trzydzieści sekund, a swojski przerzucił tak, że kamera się nie zdążyła skupić nawet, a wydawał sie dość czerwony. Poza tym swojski był bez soli!!! Krzywa psucia się mięsa bez soli i z mieszanką peklującą 99,875 NaCl 0,125 $NaNO_2$ (%) wygląda zupełnie inaczej. Poza tym moja babcia trzymała przed wojną solone mięso w studni przez dwa miesiące i jakoś dożyła dziewięćdziesięciu dwóch lat i ma się dobrze.
FAIL 11 9.30 - jak uważa, że mięso z Sokołowa jest dobre po dwudziestu pięciu dniach i pachnie całkiem ładnie to niech je zje i na OIOMie mu wytłumaczą co to jest clostridium botulinum.

Podsumowując, koleś bez pojęcia głośno krzyczy CHEMIA, a jednego związku nie potrafi powiedzieć, składu nawet nie przeczytał. Pyskuje tylko i myśli, że jest fajny, a tekst na końcu „jeśli chcecie jeść tatara Sokołowa to on jest dobry nawet po dwudziestu pięciu dniach", to w USA dojebałby się do niego sanepid i pozwali rodzice głupich dzieci, które spróbowały i się pochorowały. Zła, kłamliwa i trująca firma i dobry, prawdomówny blogger broniący konsumentów? No chyba nie. Chuj Ci w dupę, Ogiński. Serdecznie życzę Ci, żeby Dymna dostała te sto pięćdziesiąt tysi.

37

Nie ma nic żałośniejszego niż prawicowy anon. Seby, Janusze, dresiarstwo, skinheadzi, wykopki - oni wszyscy są prawicowcami, bez względu na to, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie. Wy obnosicie się ze swoją wiedzą objawioną, jakby było być z czego dumnym xD
Prawicowe społeczeństwo odrzuciło was jako słabsze jednostki na margines społeczny. Czy przeciętny dres uważa was za równych sobie? Oczywiście, że nie - jest terytorialnym zwierzęciem nieposiadającym krztyny inteligencji. A typowe Sebki grające gała? Dla nich liczy się kurwa niebieska i religia w szkołach, bo tak zostali wychowani. Ci, którzy sprzeciwiają się ustalonemu porządkowi w jakikolwiek sposób, na przykład poprzez niewiarę w bogów, są z góry traktowani jako obywatele

gorszej klasy. Tak jest, skurwysyny. Gorszej klasy - tak samo jest z murzynami, którzy głosują w USA na republikanów i wydaje im się, że będą przez nich traktowani na równi.
W ustalonym prawicowym łańcuchu pokarmowym, jesteście poniżej przeciętnych Karyn. One mają dla „lepszych" mężczyzn jakąkolwiek wartość, bo przynajmniej można je zerżnąć i zalać, żeby przedłużyć linię rodową i zmniejszyć spadek przyrostu naturalnego w kraju, co zdaje się być w centrum uwagi kościoła, PiSu i im podobnych kurew. Wy jesteście nic niewartym gównem, które bardziej rozgarnięci prawicowcy docenią jako głosy - ale nic więcej.

Lewicowcy z kolei z góry będą was olewać ciepłym moczem, bo każdego nazywacie lewackimi kurwami - w dodatku w przeważającej większości przypadków bez jakiegokolwiek sensu. Przykład? Jak wywieszono w jakimś mieście bilbord z papajem, to polska prawicowa hołota od razu zaczęła wyzywać wszystkich od lewaków, komuchów i - uwaga - faszystów. Tak jest, faszystów. To jest ta słynna miłość do bliźniego i wolność, o którą tak walczy ten głupi chuj w muszce? Ja pierdolę, wolność ale tak długo, jak się jej nie wykorzystuje przeciwko waszym ideałom i celom. Pierdoleni hipokryci, którzy narzekają na lewicę i socjalizm, za plecami robiąc to samo, czemu są przeciwni.

Ja i murzyna kocham, i kurwa żółtka kocham, każdy anon jest dla mnie równy i każdego mogę uszanować - tak długo, jak on szanuje mnie i siebie samego. Ale jak widzicie, prawica dąży do naturalnego podziału obywateli - kobiety gorsze, homoseksualizm jest be, in vitro jest be, inny kolor skóry be, inna religia be, dewiacje (stópki chociażby) be, spierdolenie be.
Głosując na prawicę, sami podtrzymujecie przy życiu średniowieczny system bazujący na podziałach, nierówności i nienawiści i świadomie działacie, by dalej być postrzeganymi jako jednostki gorsze, spierdolone.
Pod tym względem jesteście nawet gorsi od wykopków, bo wykopki z natury są pseudointeligentnymi imbecylami, podczas gdy anony są wolnomyślicielami stłamszonymi przez życie i powinni zdawać sobie sprawę z niektórych faktów.
Dlatego podcieram dupę ulotkami wyborczymi Nowej Prawicy, a duch święty wali mi konia szponami. Nara, kurwa.

38

> Gimbaza.
> Tibia 7.4.
> Graj knajtem, wal z aksa.
> Ten słynny serwer PvP, więc wpierdol ciągle od PK.
> Wyprowadź się do miasta elfów, bo tam cisza i spokój bo noobki nie wiedzo gdzie to.
> Idź sprzedawaj itemy z hunta.
> Przed sklepem stoi dwóch noobków lvl 8.
> „Hurr dej golda bo wpierdol".
> Zaczynają cię tłuc, ale chuja ci robią, bo nooby.
> Daj im wpierdol z makaronem.
> „Durr znajdziemy i dojedziemy cię szmato w IRL".
> Kilka dni później na GG spam bluzgów z Bluzgatora.
> Żeżuncja mocno, blok.
> Znowu kilka dni później, zamiast do gimbazy siedź w domu i graj w Tibię [cool].
> Usłysz dzwonek do drzwi.
> Idź i otwórz.

> W drzwiach stoi dwóch wychudzonych podbusów, łyse baniaki, FAS na mordzie a jeden dodatkowo ma okulary jak denka od słoików.
> Rzucają się na ciebie.
> Wypłać jednemu lepę na pizdę, a drugiego złap za ucho i wykręć.
> Każ im wypierdalać w podskokach i zagroź wpierdolem stulecia jak się jeszcze raz tu pokażą. Do dzisiaj nie wiem jak te dwa małe patole mnie wystalkowały.

39

Piotrek przy tych imprezach bananowych nie pracował przez agencję, tylko na własną rękę. Kiedyś go jakiś banan poprosił o ochronę domówki, a potem to już reklama szła pocztą pantoflową. Raz dzwoni do niego jakaś gówniara i już na wejściu pyskuje i ma same problemy, ale dobrze płaciła, więc zgodził się przyjść.
Impreza była na Żoliborzu (Warszawa here). Dom tak na oko pięć milionów. Ojciec - jak się okazało - szesnastoletniej jubilatki na wejściu dał mu pięć stów i po robocie miał być jeszcze tysiąc. Gość był poważnym hurtownikiem karmy dla zwierząt xD

Impreza w pełni. Dzieciaki z gimbazy i licbazy przychodzą w ubraniach kosztujących tyle, co tani samochód. Chlejo i palo. Jubilatka napierdoliła się najwcześniej ze wszystkich, ale jakoś tam nawet stała na nogach. W pewnym momencie ktoś jej przypalił sukienkę szlugiem. Gówniara zaczęła awanturę taką, że ja pierdolę. Darła się na wszystkich, a potem zaczęła napierdalać losowych ludzi pazurami. Szczególnie się rzuciła na jakiegoś chłopaczka i centralnie mordę mu podrapała do krwi. Chłopaczek wkurwiony ją złapał w pół i zrobił to słynne hyc o podłogę xD Panna się przeraziła demonstracji siły, ale dalej była wkurwiona jak osa, więc podbiega do Piotrka, który wcześniej próbował ją uspokoić gadaniem, bo nie chciał stosować przymusu bezpośredniego wobec córki pracodawcy xD
No i drze się na Piotrka, że ona mu rozkazuje napierdolić tego chłopaczka. Piotrek ją olał, a ona wtedy zaczęła napierdalać jego. No to złapał ją za łapy, przytrzymał i już zupełnie na poważnie jej powiedział żeby się uspokoiła, bo będzie problem. Ona w płacz, że ją Piotrek pobił (no kurwa rzeczywiście), złapała telefon i zadzwoniła na policję. Policja przyjeżdża po kilkunastu minutach i pytają co się dzieje. Gówniara pokazuje na Piotrka i chłopaczka i mówi, że ją pobili i chcieli zgwałcić xD Policja zanim zaczęła dochodzić czy to prawda, to poprosiła ich o dokumenty. Patrzą na legitymację szkolną tego chłopaczka, potem na niego, potem na Piotrka i zaczynają przepraszać jakby prezydentowi nasrali na dywan xD Pannę postraszyli, że za składanie fałszywych zeznań jest bagieta i żeby się natychmiast uspokoiła albo ją wezmą na izbę dziecka. Potem jeszcze pięć razy przeprosili chłopaczka i Piotrka i spierdolili. Panna wystraszona zamknęła się w pokoju i nie wychodziła aż do końca imprezy. Piotrek spytał chłopaczka o co chodzi, a on mówi, że jego stary jest uber wysoko postawiony w policji xD

***

Impreza osiemnastkowa bananówy. Jest kilkadziesiąt osób. Ojciec jubilatki bogaty ale słoma mu wystaje z butów. O północy śpiewanie sto lat i tak dalej.
Nagle pod dom podjeżdża ojciec BMW Z4.
- Hehe, masz, córuchna, wiedz że cię kocham i na rodzinę grosza nie skąpię, niech ludzie wiedzo że moja rodzina byle czym nie jeździ, masz tu kluczyki.
Panna wniebowzięta, goście biją brawo.

- Tate, mogę się przejechać, tylko kawałek po ulicy?
- A piłaś?
- Tylko kilka kieliszków.
- No dobra. My to w rodzinie głowy mamy mocne i ty już byłaś w tej autoszkole kilka razy, ale tylko do końca ulicy i zawróć, czo.
Dziewczyna wsiadła do samochodu, odpala, rusza z piskiem opon, puszcza kierownicę ze strachu, samochód zamiast zjechać na ulicę jedzie po chodniku i wpada na pełnej kurwie (na tyle na ile się przez te kilka metrów zdążył rozpędzić) w zaparkowanego przed nim Mercedesa SL należącego do ojca.
- TY KURWA IDIOTKO! - Krzyknął ojciec, podbiegł do BMW, wyciągnął pannę za włosy, przy wszystkich wypierdolił parę razy z liścia i odesłał do domu, zachęcając do pójścia do pokoju i niewychodzenia z niego kopem w dupę.
Biadoli nad tymi samochodami i każe gościom wypierdalać do domu. Nagle siada na chodniku i próbuje złapać oddech, trzyma się za klatkę piersiową. Piotrek nieśmiało pyta czy wszystko dobrze i czy może po karetkę zadzwonić czy coś.
- Jak kurwa dobrze, no jak kurwa dobrze? Nie widzisz co tu się stało? Wódki mi daj!
Piotrek przyniósł butelkę z domu i skończyło się tak, że do rana siedział z ojcem tej panny na chodniku i pił, a ojciec opowiadał mu jak on w latach dziewięćdziesiątych jeździł do roboty do Włoch, jak za komuny był w wojsku i jak go żona zdradziła.

***

Losowa bananowa impreza w jednej z podwarszawskich miejscowości.
Dla niewarszawskich anonów tłumaczę, że w tych miejscowościach zazwyczaj jest tak, że mieszka trochę napływowych nowobogackich i trochę ludności rdzennej, często patologicznej na 9000% (coś jak w tym słynnym Otwocku, tylko tam nie ma nowobogackich xD). Rozwarstwienie społeczno-ekonomiczne, wyrażane przez współczynnik Giniego tak wysoki jak w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, jest przyczyną licznych konfliktów na tle klasowym, podczas których młodzi tubylcy biorą redystrybucję dóbr w swoje ręce poprzez spuszczanie wracającym z imprez bananom wpierdolu i uspołecznianiem ich Ajfonów, a następnie ich sprzedaż i zakup za uzyskane w ten sposób środki nowych adidasów, alkoholu i narkotyków.

Impreza w domu dużym jak sam skurwysyn. Do godziny 22-23:00 wszystko spokojnie. Nagle pod dom przychodzi Seba-dresik-suchoklates i stoi sobie na ulicy. Piotrek się go pyta, czy przyszedł na imprezę, a Seba mówi, że nie, spoko spoko, tylko jeden biznes ma. Z domu wychodzi jakiś pijany dzieciak, podbija do Seby, siema siema (zgrywa cwaniaczka takiego jak Seba-dresik) i Seba coś mu daje, a banan daje mu pieniądze, więc widać, że Piotrek właśnie był świadkiem transakcji kupna-sprzedaży hehe marihuany. Jak transakcja dobiegła końca, to banan stoi jeszcze chwilę z dresikiem, gada z nim i stara sie być fajny.
- Nooo wiesz, jak ostatnio kupowałem wódkę na podrobioną legitkę to sprzedawczyni chciała po psiarnię dzwonić, ale spierdoliłem, hehe, co nie? Sztywno się trzeba trzymać.
Dresik się patrzy z politowaniem, ale nie chce psuć relacji z klientem, więc potakuje i w końcu pyta co to za impreza, a banan mówi, że kolega robi i czy dresik chce wbić się wódeczki napić.
Piotrek już czuł, że będą kłopoty, więc mówi, że zgoda gospodarza jest potrzebna, ale banan poleciał po gospodarza (w tym czasie dresik „nie no, mordeczko, ze mną żadnych problemów nie będzie,

spokojny chłopak jestem, daj na luz"). Wychodzi napierdolony jak stodoła gospodarz z tym bananem od marihuany i mówi, że dresik może wbijać, nie ma problemu.
Piotrek stał na zewnątrz, więc nie widział co się dzieje w domu, ale nikt mu nie zgłaszał żadnych problemów, więc spoko.

Po dwóch godzinach wychodzi trochę najebany dresik i chce iść do domu, ale Piotrek zauważył, że coś ma pod kurtką. Wyciągnął pierdolonemu spod kurtki DVD, a z kieszeni jeszcze dwa telefony. Mówi Sebie, że nie zadzwoni po policję, ale on ma wypierdalać i się już nie pokazywać, a Seba się zaczął się odgrażać.
- Derp dojedziemy cię z mordami, nie pokazuj się na Koziołkowie xD
Piotrek się wkurwił, wykręcił mu łapę i wypierdolił za furtkę.

Po pół godzinie widzi, że ulicą nadciąga ekipa kilku osób. Czuć, że będzie problem, więc szybko zadzwonił do znajomych ochroniarzy żeby przyjeżdżali ze wsparciem. Bananom kazał zamknąć się w domu i nie wychodzić, a sam przełożył gaz pieprzowy z plecaka do kieszeni i schował pod krzakiem koło furki pałkę teleskopową.
No i faktycznie, ekipa składała się z Seby-suchoklatesa i kilku jego kolegów. Napakowani oni nie byli, ale mordy tak patologiczne, że widać, że niejedną walkę już przeszli i może być ciężko. Zaczynają się do Piotrka przypierdalać.
- Co kurwa, frajerze, naszego koleżkę żeś popychał, co?
Piotrek grał na zwłokę, aż przyjadą posiłki i bardzo spokojnie do nich gada, że Seba-suchoklates wie dlaczego został wyproszony i nikt tu nie chce problemów, ani nikt nie chciał ich obrazić. Patusów oczywiście to nie przekonało i zaczynają Piotrka przepychać, kopać w płot, napierdalać z pięści w domofon i tak dalej.
Nagle Piotrek dostał od jednego gonga, na szczęście niezbyt mocnego, ale był to sygnał, że konflikt przechodzi z fazy wstępnej do fazy właściwej, więc Piotrek zatrzasnął furtkę i psika gazem. Patologia na chwilę się odsunęła, ale zaraz ponaciągali koszulki na mordy i szturmują płot górą. Piotrek wyjął pałkę spod krzaka i wypierdolił pierwszemu w łeb tak, że tamten poleciał z powrotem na ulicę i zwija się na ziemi. Reszta rozwścieczona była jak chuj, ale bała się już na płot wejść, więc zaczęła wyważać bramę. Brama latała już mocno i wpierdol był bliski, ale na szczęście w tym momencie pojawiły się posiłki w postaci trzech samochodów z kolegami Piotrka.
W ciągu kilkudziesięciu sekund patole leżały obolałe na ziemi xD

Problem był taki, że w tej miejscowości mieszkało pewnie jeszcze od chuja ich kolegów, z którymi wróciliby, jeżeli puszczono by ich wolno, więc ochroniarze wywieźli ich na dwie tury w jakieś losowe miejsca kilkanaście/kilkadziesiąt kilometrów za miasto, zabrali karty SIM i puścili wolno, żeby dotarli sobie do domu akurat na niedzielne śniadanie z rodziną, jak już się uspokoją xD

Nie wiadomo czy patologia potem robiła jakiś odwet na bananie-organizatorze i jego domu, ale TBW, bo Piotrek kończył pracę o czwartej w nocy xD

***

Kolejna impreza, tym razem średni wiek jeszcze niższy niż zazwyczaj: piętnaście-dziewiętnaście lat, z naciskiem na piętnaście-szesnaście.
To było zimą zeszłego roku, w lutym bodajże, jak przypierdolił mróz -20 w nocy. Piotrek siedział w środku, w hallu, i tam sprawdzał czy goście są na liście. Młodzież rozszabrowała pokaźnej wielkości barek matki organizatora, poważnej pani doktor. Pod dwóch godzinach imprezy kible pozapychane od rzygów i Piotrek chodził lać na zewnątrz xD

Jakaś najebana gimbusiara mocno kleiła się do wszystkich i na oczach Piotrka przelizała się z czterema typami, a pewnie było jeszcze dwa razy tyle jak nie patrzył. Nagle hyc, jeden Mateosz ją złapał za rączkę i zaprowadził na górę. Wrócili po pół godziny, usiedli na kanapie, chłopaczek zadowolony, a panna najebana się do niego przytula i mówi, że go kocha. Przytulanie mu się znudziło, więc poszedł pić wódkę z kolegami.
Z pokoju gdzie poszedł słychać śmiechy - widocznie chwalił się swoimi podbojami seksualnymi kolegom. Po jakimś czasie z tego pokoju gdzie pili wódkę wychodzi inny chłopaczek, ale ubrany w koszulkę i bluzę Mateosza i z chłodną twarzą siada na kanapie, gdzie drzemała ta gimbusiara i zaczyna ją macać. Gimbo się budzi i zaczyna kleić do odzieżowego sobowtóra Mateosza i znowu wyznawać mu miłość. Sobowtór niewiele myśląc hyc ją za rączkę i prowadzi na górę xD
Po kilku minutach słychać wrzask jak z sali tortur:
- NIE NA WŁOSYYY, KURWAAA, NIE NA WŁOOOSY!
I jakaś awantura. Po minucie zbiega na dół zaryczana gimbusiara i krzykiem oznajmia światu, że Mateosz spuścił jej się znienacka na twarz i włosy, co widocznie z jakiegoś powodu uraziło jej rozum i godność człowieka xD Piotrek płacze ze śmiechu, gimbusy też, a gimbusiary przejęte próbują koleżankę uspokoić i trochę ją wytrzeć, bo Mateosz2 wystrzelił bardzo solidnie. Dziewczyna jednak wpadła w jakąś histerię, zrzuciła koszulkę i w samych spodniach i staniku wyleciała na dwór i tarza się w śniegu jak pojebana. Sobowtór Mateosza jak zobaczył co się odpierdala to szybko oddał ubrania i ulotnił się po angielsku, bo czuł nadchodzące kłopoty. Piotrek złapał gimbusiarę, wniósł do domu i siłą posadził pod kocem przy kaloryferze, bo wtedy na prawdę w nocy było -20C i jakby się jeszcze chwilę półnaga i najebana w tym śniegu potarzała to szpital mocno albo i kostnica.
Gimbusiara chlipie i momentami drze mordę, koleżanki ją pocieszają, a ona w końcu dzwoni po ojca żeby po nią przyjechał. Mateosz1 nie dał jebania i wrócił do picia wódki z kolegami.

Po około pół godziny w drzwiach staje kompletnie najebany ojciec gimbusiary i pyta Piotrka co się odpierdala. Piotrek mówi, że córka trochę za dużo wypiła i wpadła w histerię i najlepiej jak ojciec ją weźmie do domu i sam z nią pogada. Napierdolony ojciec leci do dziewczyny.
- Córeczgooo, córuniuuu co siem stao tobie?!
Piotrek myślał, że dziewczyna będzie chciała ukryć hańbę przed ojcem. Mylił się.
- SPUŚCIŁ MI SIĘ NA WŁOOOSY, NA MOJE WŁOOOSYYY!
Jak się okazało, porywczy charakter odziedziczyła ona po ojcu, którego w ciągu sekundy jasny chuj strzelił.
- KTÓRY KURWA?!
- MATEOOOSZ, TEN W NIEBIESKIEJ BLUZIEEE!
Jeb. Przechodzący obok przypadkowy chłopaczek w zielonej koszulce dostał gonga aż poleciał do następnego pokoju, po czym ojciec wziął córkę na ręce i wyszedł.

***

Znajomy ochroniarz poprosił Piotrka, żeby stanął za niego na bramce w klubie na jeden wieczór, bo tego dnia nie może. Nie było problemu, Piotrek stanął na bramce w jednym z warszawskich klubów specjalizujących się w ciężkiej muzyce elektronicznej. Było z nim jeszcze dwóch innych ochroniarzy, w tym taki niby „kierownik zmiany" i selekcjoner w jednym, więc Piotrek miał tylko pomagać jakby była jakaś większa awantura i kontrolować kolejkę, żeby nie było przepychania i burdelu.

Późno w nocy, jak kolejka już się przerzedziła, przychodzi kompletnie wyćpany ziomuś. Ten klub ma dosyć liberalną politykę jeżeli chodzi o używki i jak cię ochrona złapie w kiblu na wciąganiu kreski to raczej problemu nie robi, dopóki nie odpierdalasz. Ten typ był jednak wyjebany w sam kosmos i w ogóle cud, że dotarł w takim stanie do klubu. Cud nie powtórzył się jednak przy próbie komunikacji z nim i ciężko było się z nim dogadać i wytłumaczyć mu, że niestety nie wejdzie, bo niedługo koniec imprezy.
W końcu się udało, gość odszedł kilka metrów od wejścia, stał sobie na chodniku, fazował i widocznie próbował wymyślić jakiś sposób na dostanie się do lokalu, bo po jakichś dziesięciu minutach wykrzywiania twarzy na wszystkie możliwe sposoby odwrócił się do ochroniarzy plecami i podszedł do nich tyłem.
- Co ty kurwa robisz?
- Wychodzę.
- Gdzie wychodzisz?
- No do środka.
Rozpierdoliło to ochroniarzy tak, że wynieśli mu z klubu kilka butelek wody i dali paczkę szlugów, ale przekonali go przy tym, żeby poszedł wychodzić do innego klubu xD

***

Impreza pożegnalna licbusiary przed wyjazdem na studia do Francji. Rzecz znowu dzieje się w miejscowości pod Warszawą, jednak złożonej ze znacznie mniejszej ilości patologii niż poprzednia (taki Otwock, tylko zupełnie odwrotnie).

To było jakoś latem, więc prawie wszyscy, łącznie z Piotrkiem, siedzieli w ogródku przed domem. Licbusiara żegnała się ze znajomymi tak wylewnie, że przelizała się z jakimś Sebą pomimo, że na tej samej imprezie był jej chłopak. Gdy zobaczył co się odpierdala, to podleciał do parki i dziewczynę wyzywa od kurew, a Sebę od chujów. Seba był trochę dojebany i odepchnął chłopaka tak, że ten się wypierdolił na trawę. Napierdolona licbusiara zaczyna go bluzgać, żeby się nie wpierdalał, bo ona już z nim zrywa bo wyjeżdża do Francji, a on zostaje w Cebulandii i przecież nie będzie tam żyła w celibacie.
Chłopak nie miał szans w walce, więc spuścił głowę i spierdolił. Jak wychodził, to Piotrek mu jeszcze cicho powiedział żeby się nie przejmował, bo na pewno znajdzie następną, a ta widocznie była gówno warta skoro tak się zachowała, ale chłopak smutał dalej i poszedł do domu na piechotę (do przystanku było w chuj drogi, bo dom prawie w środku lasu, więc musiał z godzinę iść na przystanek, a potem czekać pewnie do rana na autobus).

Impreza trwa dalej, około 3:00 w nocy zabrakło alkoholu, Seba co odbił licbusiarę chciał być fajny i powiedział, że on może pojechać do sklepu bo się czuje trzeźwy, tylko nie ma fury. Widocznie liczył, że będzie alfa i w ten sposób będzie miał u licbusiary lizanie, w sensie ruchanie xD Licbusiara pomysłwspaniały.jpg dała mu kluczyki od fury swojej matki, Audi Q7. Starzy pojechali furą ojca do jakichś znajomych do innej miejscowości i mieli wrócić dopiero rano i wtedy Piotrkowi zapłacić.
Piotrek tłumaczy gnojom, że to nienajlepszy pomysł żeby Seba po piciu prowadził, ale licbusiara kazała mu się odpierdolić bo powie starym żeby mu nie płacili bo chujowo ochraniał, więc Piotrek wyłożył laskę na bezpieczeństwo ruchu drogowego, bo w sumie ani Seba nie jest jego kolegą ani Audi nie jest jego, więc Seba pojechał.

Większość ludzi już poszła spać albo pojechała taksówkami do domu (taksówka z tamtego miejsca do centrum Warszawy na taryfie nocnej jakieś trzysta złotych xD) i zostało tylko kilka osób.

Chwilę po tym jak Seba pojechał, gospodyni przypomniała sobie, że ma jakieś wina w piwnicy i wyniosła je przed dom, gdzie w szybkim tempie zostały rozpite i niedobitki, łącznie z licbusiarą-emigrantką, też posnęły przed domem przy wschodzie słońca. Piotrek sobie chodził przed domem i podziwiał przyrodę.

O godzinie 6:00 rano na pełnej kurwie zajeżdżają pod dom starzy licbusiary i policja. Okazuje się że:

- Seba wracając zakończył wyprawę na drzewie kilometr od domu.
- Starzy organizatorki wracali od znajomych i nagle ich oczom ukazało się ich kompletnie rozpierdolone Audi, a w środku sebalekkorozjebany.gif
- Myśleli, że to złodziej co ukradł samochód i przy ucieczce wpierdolił się na drzewo.
- Zadzwonili po policję i karetkę, Seba prosto do szpitala, lekarze na miejscu stwierdzili, że jechał bez pasów i jego twarz spotkała się bardzo blisko poduszką powietrzną, która z pewnością połamała mu nos i różne kości twarzy.
- Starzy z policją pojechali do domu żeby sprawdzić czy nie zostało skradzione coś jeszcze.

W tym momencie zastali uśmiechniętego Piotrka oraz kilkunastu śpiących przed domem licbusów. Piotrek żeby uniknąć bagiety powiedział, że nie widział żeby ktokolwiek brał samochód z garażu, bo kilka razy musiał wejść do domu żeby kogoś zanieść do kibla jak rzygali, i wtedy pewnie ukradli xD
Starzy podchodzą do śpiącej dziewczyny, budzą ją i pytają gdzie samochód. Licbusiara nieprzytomna mówi:

- Seba pojechał do sklepu...
- Kto to jest Seba?
- Mój kolega.
- Skąd miał kurwa kluczyki?
- No dałam mu...

Gównoburza rozpętała się taka, że wszyscy śpiący goście obudzili się i ewakuowali w ciągu dwóch minut. Starzy zapowiedzieli, że Karyna na żadne studia nie jedzie. Piotrkowi podziękowali, że nie pozwolił idiotce oddać żadnych innych rzeczy z domu i czuwał do rana i dostał tysiąc złotych w bonusie. Nie wiadomo jakie bagiety dostał Seba.

40

Umówiłam się przez neta z facetem, który podobno po obejrzeniu mojego zdjęcia stwierdził, że musi mnie spotkać (młoda byłam i głupia).
Cała randka przebiegła raczej spokojnie, nie obyło się bez maślanego patrzenia na biust i grubymi nićmi szytych komplementów. Było lato, wracaliśmy z długiego spaceru po mieście (uwielbiam wszędzie chodzić na piechotę), zgłodnieliśmy, więc facet zaproponował jakiś fast food. W tych czasach w ogóle nie miałam pojęcia co to znaczy kebab, bo po prostu nie stołowałam się w takich budach.
Patrzę na listę dań, kebab brzmi magicznie, więc poprosiłam o to danie. Po kilki gryzach okazało się, że na pewno nie zjem wyżej wymienionego - wygrzebałam trochę surówki, a resztę po paru minutach udawania wrzuciłam do kosza. Tamten swój już zdążył zjeść, więc sięgnął do kosza i wyjął mój! Boże, chciałam uciekać gdzie pieprz rośnie.
Po wyjęciu i otrzepaniu opakowania z petów stwierdził: po co ma sie zmarnować?

41

Ja rozumiem wszystko, jestem osobą bardzo tolerancyjną i na wiele rzeczy przymykam oko, ale wkurwiają mnie ludzie, którzy palą te elektroniczne gówna w autobusie. Naprawdę, chuj mnie obchodzi czy jest to para wodna i czy jest to mniej szkodliwe od zwykłych. Nie ukrywam, że sam palę (normalne, tradycyjne, śmierdzące papierosy powodujące raka w każdym zakamarku ciała), ale autobus to miejsce publiczne, więc kulturalnie i grzecznie proszę o niepalenie tego gówna w tymże miejscu. Zwłaszcza, że część z was myśli sobie, że ludzie dookoła was czują wasze zajebiste smakowo-zapachowe liquidy. Błąd. Czuć, że po prostu WALI wam z ryja gorzej niż z ukraińskiej obory. Kurwa. Mam świadomość, że komuś może nie odpowiadać zapach papierosów, dlatego sam palę dopiero po przejażdżce, a nie przed nią.

42

W naszej okolicy powstał jeden z pierwszych „mejnstrimowych" klubów gejowskich, ten słynny Barbie Bar (potem kilka razy zmieniał nazwę i nie wiem jak nazywał się kiedy miały miejsca wydarzenia, które za chwilę opiszę). Okoliczne Bonusy miały straszny ból dupy o ten klub i czasami robiły inby z wracającymi klubowiczami.

Więc raz do tych sąsiadów przyjechał jakiś wujek z prowincji. Starszego nie było, więc młodszy zaczął pić z wujkiem wódę i po kilku butelkach stwierdził, że pokaże wujkowi jak się bawi proletariacka młodzież w Warszawie, czyli pójdą bić pedałów.

Mocno najebani poszli w okolice klubu. Z naprzeciwka szła grupa gejów, którzy właśnie wyszli z klubu i młodszy poszedł prosto na nich i wypierdolił pierwszemu tą słynną lampę na pizdę. W tym momencie muszę dodać, że ze względu na to, że takie incydenty zdarzały się już w przeszłości, to co bardziej stali klienci klubu byli odprowadzani na przystanek czy do taksówki przez ochroniarzy - uber koksów.

Tacy ochroniarze towarzyszyli również tej grupie, czego młodszy nie zauważył, gdyż był zamroczony alkoholem. Jego cios szybko spotkał się z wielokrotnie silniejszą odpowiedzią. Jednym słowem młody (który wtedy już był spory ale nie aż tak jak teraz) dostał strzał tak potężny, że z miejsca wystrzelił w powietrze i zatrzymał się tyłem głowy o latarnię, a jego górna warga zwisała tylko na kawałku skóry. Wujek od razu zaczął tłumaczyć, że on w przeciwieństwie do kuzyna homofobem nie jest.

Młody odzyskał przytomność jak była już karetka i policja, najebany i ogłuszony nie do końca wiedział co się stało, ale zaczął odpierdalać inbę, więc zamiast do szpitala pojechał prosto na komisariat. Gdzie z wiszącą wargą i rozciętym łbem próbował napierdalać się z policjantami aż przykuli go do krzesła i w kilku dali taki wpierdol pałami dla niego, że do szpitala trafił już z rozjebaną wargą, rozciętym łbem i połamanymi żebrami (niby połamały się jak się wyjebał na ulicy podczas homo-bójki).

Jako nieletni dostał kuratora i prace społeczne.

43

Kurwa, jak inby z Polishadamem i jego Maksiem szanowałem w chuj, czy innym Shogunem albo Lirycznym Wandalem, to tymi wannabe normikami tryhardującymi na bycie fajnymi to mnie po prostu przerasta. Naplułbym w mordę i zwyzywał od chujów gdybym mógł. Dla mnie to jest niepojęte, że do tej pory nikt im jeszcze nie zasrał tych kanałów w taki sposób żeby im się odechciało nagrywać te gównofilmy każdego kolejnego dnia. Kurwa, każdego pierdolonego dnia jak wejdę na YouTube to główna zapierdolona jest jakimiś Rezigiuszami, Polskimi Pingwinami, Blowkami i innymi

szmatami, a kurwy dobrze wiedzą co robią, bo tagują filmy w taki sposób że wyświetlają się w muzyce czy tam sporcie. Kurwa, jak naprawię kompe to coś zrobię w tym kierunku, bo to już przesada. Popłakałem to wykurwiam.

44

> Poznaj spoko ziomeczka na internetowym forum.
> Ziomuś jedzie w góry i proponuje, że wpadnie do ciebie do Katowic po drodze żeby się spotkać.
> Pomysł wspaniały.
> Czekaj na dworcu, wreszcie się spotykacie. Czuje dobrze człowiek.
> Proponujesz, że wyskoczycie do galerii albo do jakiegoś baru.
> Ziomuś nie chce. Pyta się, gdzie jest cmentarz, na którym leży Magik xDDD
> Mówisz, że przy Wróblewskiego pewnie, bo nie chcesz śmiechać, że wyjebali go na śmietnik xDDD
> Idziecie kurwa na cmentarz zapalić znicza na grobie Magika.
> Ziomek staje nad grobem i zaczyna rapować Chwile ulotne. Ty rozglądasz się dookoła, czy czasami nie ma nikogo, kto mógłby cię zobaczyć i poznać xD

45

Załóżmy, że urodziłem się we Wrocławiu, w szpitalu na placu 1 Maja. Załóżmy, że od urodzenia mieszkałem w mieszkaniu w bloku na osiedlu Różanka. Załóżmy również, że blok ten pięter posiadał dziesięć i pięć schodowych klatek, połączonych korytarzem na piętrze ostatnim.
Przyszedłem na świat jeszcze w latach osiemdziesiątych, chwilę po tym, jak generał w ciemnych okularach pozabierał z ulic swoje żołnierzyki, metalowe samochodziki i czołgi. Nie byłem pierworodnym synem swojego ojca. Nie byłem, w przeciwieństwie do mojego brata dzieckiem planowanym. Od małego wypominała mi to babcia oraz jej córka, Irena, czyli moja matka.
Babcia, do szpiku kości czerwony babsztyl, niemal całe swoje życie przewalała jakieś papiery w nikomu nie potrzebnej instytucji i podbijała nań pieczątki. Przemiany systemu zweryfikowały sens istnienia zarówno jej stanowiska, jak i całej instytucji. Babełe przeszła na emeryturę.
Moja mame, niska kobieta o wielkim zadzie, baloniastych cycach i wiecznie zimnych, wilgotnych serdelkach zamiast palców nie pracowała chyba nigdy.
- Chciał dzieci to niech robi.
Zwykła mówić do swojej matki. Spróchniała baba oczywiście przytakiwała.

Babcia od kiedy pamiętam przesiadywała u nas w mieszkaniu. Dzień w dzień, od rana do czasu, kiedy ojciec nie wracał do domu z roboty, jak zwykł nazywać swoją pracę. Bo on przecież nie pracuje, on robi - pracują ludzie po studiach, przesuwając ołówki od lewej do prawej strony biurka i tak dalej. Ojciec, prawdziwy tytan pracy, z gęstym, sumiastym wąsem, szpakowatą grzywą, gdzieniegdzie przerzedzoną srebrnymi nićmi starości, nigdy w mojej obecności nie nazwał pracy inaczej niż robota. Robił od rana do popołudnia na zakładzie. Bo przecież nie w zakładzie, w fabryce. On robił na fabryce, na hali, na urządzeniu. Co robił? Oczywiście niezwykle skomplikowane rzeczy, bo przecież to on był najważniejszy i niezastąpiony. Ojciec pracował przy nitownicy. Tak, anonki, mój stary, który uważna siebie za alfę i omegę, wpieprzał nity w kawałki stali, które ktoś wcześniej powycinał, czy tam powykuwał. Stuk, puk i przesuwamy dalej. Stuk, puk i przesuwamy. I tak od rana do popołudnia. Skomplikowane jak cholera.

Po powrocie z pracy ojciec zawsze od przedpokoju darł się, że już jest i obiad ma być na stole, bo jest głodny. Obiadu ojciec nie jadł, bo jedzą ludzie - on zupę siorbał, łyżkę dzierżąc niemal jak miecz, pochylając się nad talerzem, żeby nie pochlapać ceraty. Kotletów mielonych prawie nie przeżuwał, tylko je połykał, podobnie z ziemniakami, które zawsze musiały być ubite z masłem, ponieważ on nie prosię i całych żarł nie będzie.

Po opierdoleniu koryta ojciec zapalał papierosa, wypijał zalewaną kawę w szklance i szedł do mojego brata, z którym sklejał modele, chodził grać w gała i strzelać z wiatrówki. Ja zostawałem w domu, bo za mały, bo ja to chudy jak baba, on mnie na świat nie prosił i tak dalej.

Co zatem robiłem? Siedziałem z babcią i matką, oglądałem telewizję, pomagałem w kuchni albo przesiadywałem w moim pokoiku. Celowo nie piszę tutaj „pokoju", ponieważ, będąc trochę starszym, na początku podbazy, poznałem Sebę z bloku obok i zobaczyłem, że u nich ten pokoik jest czymś w rodzaju składziku/przedsionka oddzielającego jeden z pokoi od przedpokoju…

Nie muszę dodawać, że brat pokój miał spory, z oknem na to wszystko. Rodzice spali na wersalce w salonie. A ja? Ja miałem rozkładany fotel w przedsionku przed pokojem brata. Super mieszkanie.

Pierwszy dzień szkoły wspominam okropnie. Ubranego w najgorsze szmaty, z różowym plecakiem z czegoś w rodzaju tektury z PCV, babcia zaprowadziła mnie pod klasę, gdzie czekała na mnie, kiedy wyszedłem i zwilżoną własną śliną chusteczką przetarła mi policzek.

- Masz tu coś, Maciek… O tu, już nie ma. Ubieraj tornister i do domu.

Od dnia pierwszego podbazy do dnia ostatniego klasy ósmej babcia prowadzała mnie rano do szkoły i ze szkoły mnie odbierała. Poza przypadkami, kiedy nie było ostatniej lekcji i udało mi się wracać samemu. W związku z tym faktem, przez całą podbazę byłem wyśmiewany przez Sebastianów i Kariny, którzy często przy babci podbiegali do mnie krzycząc:

- Maciek, dawaj to piwo z plecaka!

- Maciek, idziesz zapalić?

Babcia za każdym razem robiła mi scenę, próbowała zerwać ze mnie plecak, celem jego przeszukania, ku uciesze rozbawionej gawiedzi.

Pamiętam jak kiedyś Seby wpadły na pomysł, żeby przynieść mąkę w woreczku do szkoły, włożyć mi do plecaka i przy babci napomnieć, ze mam narkotyki.

- Maciek, co to jest? Ty ćpunie cholerny! Ojciec z tobą porozmawia!

Wydzierała się stara kurwa, szarpiąc trzynastolatka za chujową bluzę. Ojciec oczywiście z bratem wiedział co się święci i tylko ze mnie dworował, że jestem ciotą, daję się ruchać i gówno ze mnie wyrośnie i pewnie jestem pedałem. Matka tylko przytakiwała temu wszystkiemu, jakby nie widząc łez spływających powoli po moich policzkach.

Zawsze uczyłem się lepiej od mojego starszego brata, ale to jego świadectwa starzy mieli w gablotce, którą urządzili w meblach ze sklejki za błyszczącą szybą. Jego laurki, jego dyplomy za gała i skok w dal. Co z tego, że umiałem ładniej rysować, lepiej liczyłem i ogółem lubiłem czytać, uczyć się. Chociaż może uciekałem w książki, bo nie miałem za bardzo alternatywy.

Niemniej jednak, kiedy brat po podstawówce dostał się do liceum, stary zapłacił mu za prawko i pozwalał jeździć swoim Fiatem 125p. Kiedy ja zdałem do najlepszego liceum w mieście, stary miał wyjebane, matka też. Stwierdziła że jakiś Kajetan dostał wyróżnienie i sowę na koniec szkoły, a nie ja, więc wcale taki dobry nie byłem, bo co to mieć czerwony pasek (brat nigdy paska nie miał).

Kiedy ja kończyłem podbazę, bratełe kończył liceum i był na najlepszej drodze aby zostać nowostudentem PWR.

- Synek inżynier! INŻYNIER to jest życie! - Darł się ojciec na cały dom, kiedy brat wrócił po maturze do domu i oznajmił, że chce iść na mechanikę.

- U mnie na zakładzie inżynier to ma tak! - Ojciec gestykulował, przesuwając palcem wskazującym po czole, po czym otworzył flaszkę i zaprosił sąsiadów.
Był cały pakiet - kanapki, sałatki z majonezem, pokrojonymi ziemniakami, ogórkiem i śledziem i cała reszta oprawy. Nikt nie zapytał czy chcę się dołączyć, bo przecież synek zdał maturę i będzie inżynierem.

W liceum uczyłem się równie dobrze jak w podstawówce. O dziwo w szkole było więcej stulejarzy mojego pokroju, którzy mieli wyjebane na wszystko albo nie mieli jak nie mieć wyjebane, bo nikt ich nie zaprosił na ognisko, piwko nad Odrą czy inne rozrywki.
Nauczyciele chwalili za osiągnięcia, za olimpiady i konkursy. Matka nadal znajdowała kogoś, kto miał 6 kiedy ja miałem 5, albo wygrał finał, kiedy ja tylko się do niego dostałem.

Zacząłem się interesować komputerami, programowaniem. Mieliśmy łebskiego faceta od informatyki, który podrzucił mi książki do visual basica i pascala. Wszystko robiłem na sucho, na papierze, a potem wklepywałem w szkole do komputera. Kilkakrotnie prosiłem rodziców żeby kupili mi komputer, bo chciałem z tym wiązać moją przyszłość.
- Komputer? Na cholerę ci komputer? Czy ja wyglądam na milionera? Komputera mu sie zachciało! A boazerię to za co wymienimy? Wykładziny kupimy?
Nie dostałem komputera. Stary wyłożył przedpokój i kuchnię drewnem, co by nam było tak milusio jak w góralskiej chacie pod Zakopanem. W każdym pokoju pojawiły się nowe wykładziny. Komputera jednak nie dostałem.
Żeby było zabawniej, brateł, który po drugim roku poprosił o komputer, dostał go miesiąc później. Połowę rodziny sprosili, żeby patrzyła jak podłącza ten cud techniki, na który stary się zakredytował. Stary powiedział mi wtedy, że jak będę musiał coś do matury robić na nim, to jak brat się zgodzi to mogę usiąść, ale mam nie zepsuć…
Najsmutniejsze było to, że mój brateł kompa potrzebował tylko po to, żeby go mieć, żeby odpalić na nim Wolfensteina 3D, Duke'a Dukema czy inną grę, bo przecież po co mu komputer? Koledzy maja, to on też musiał.

Brat mój był typowym Sebą z polibudy. Polary, plecak, adidasy i jeansy albo sztruksowe spodnie. Cóż, ja byłem ubrany podobnie, tyle że moje polary, nieco za duże spodnie i plecak były nieco sfatygowane, bo przecież kupią nowe jemu, a ja mogę nosić po nim, co ma się marnować? Przecież w życiu nic nie może się zmarnować.

Wszystko trochę się polepszyło kiedy brat znalazł sobie jakąś przygłupią Karinę, która studiowała pedagogikę i mieszkała w akademiku. Coraz rzadziej wracał na noc, bo jak mniemam wkładał swojego fiutka w swoją loszkę i pił piwko, zabawiając swoich kolegów opowieściami o spierdolonym bracie, którego poniewiera.
Ojciec z matka chodzili po mieszkaniu dumni niczym pawie. Synowa to, synowa tamto. Mi to wszystko zwisało, bo w końcu mogłem zająć się programowaniem i spędzać noce przed komputerem.

Szczęście jednak nie trwa wiecznie - życie prędzej czy później wybije nam z twarzy uśmiech wielkim młotem, żeby nie było zbyt miło, bo radość nie jest do niczego potrzebna komuś takiemu jak ja.
Po niespełna roku brat przyszedł z wódką do ojca żeby mu powiedzieć, ze Karina będzie miała bachora. Zęby się staremu spod wąsa święciły w uśmiechu, bo przecież będzie dziadkiem - bo przecież każdy mężczyzna w życiu musi założyć rodzinę, spłodzić syna i dostać wnuka.

Jak się można domyśleć, dziewczyny dzieci nie rodzą w akademikach, w bursach również się ich nie wychowuje. Tak więc na chwilę przed maturą mieszkałem w mieszkaniu z matką, ojcem, bratem i jego loszką, która w swoim brzuchu nosiła owoc jego kutacza…

Matura nie stanowiła problemu, egzaminy wstępne także, dostałem się zarówno na informatykę na UWr jak i na polibudę. Wybrałem to drugie, ponieważ zawsze preferowałem podejście praktyczne do zagadnienia informatyki, niżeli teoretyczne, wręcz nauczycielskie, które wiodło prym na uniwerku.

Brzuch Kariny zdawał się pęcznieć z każdym dniem. Jej jęki i ciągłe narzekanie nie pozwalały mi spać.

- Edek, za zimna ta woda na kąpiel!

- Za gorąca herbata! Za mało cukru!

Jazgotała w kółko, co tylko ja zdawałem się zauważać. Seba usługiwał jej niczym lokaj szkolony w porządnej londyńskiej szkole lokajów w XIX wieku, za radą ojca, rzecz jasna.

- Synek, do porodu Karinie pomagaj, bo jesteś mężczyzną. Potem pójdziesz do roboty i ona będzie dziecko bawić, domem oporządzać.

Brateł rzecz jasna nie oponował. Nie oponował również, kiedy ojciec nakazał mu przerwać studia po zrobieniu inżyniera, bo magister przecież nie jest potrzebny, a świeżo upieczony ojciec nie może być na garnuszku rodziców. Logicznym następstwem wypełźnięcia małej Justyny z macicy niedoszłej pani pedagog było stwierdzenie moich rodziców, że de facto jestem osobą dorosłą, moje studia to fanaberia i powinienem znaleźć sobie pracę i wynieść się, bo przecież będę przeszkadzał Edkowi, jego przyszłej żonie i ich wnuczce.

Wyrok zapadł. Nie było możliwości apelować, ubiegać się o prawo łaski. Nie w tym domu. Całą noc nie mogłem spać, przewracałem się z boku na bok, wyginając sprężyny w wysłużonym już fotelu rozkładanym, który całe życie służył mi za łóżko, a tej feralnej nocy przygrywał żałośnie mój marsz pożegnalny. Nie wiedziałem co mam zrobić, dokąd się udać, rodzice tatełe mieszkali w Kieleckim, a emerytowana biurwa, zwana przez moją rodzicielkę mamą miała kawalerkę po dziadku.

Nazajutrz postanowiłem do niej zadzwonić, zapytać, czy nie przenocuje mnie chociaż przez jakiś czas.

- Mam jeden pokój, jak ty sobie to Maciek wyobrażasz? Nie masz kolegów? Studenci powinni mieszkać w akademikach!

Załamany poszedłem na uczelnię, popytałem kolesi czy nie mają wolnego pokoju, albo miejsca w pokoju na stancji, ale wszyscy twierdzili że nie mają, że ciasno, że kawałek podłogi się nie znajdzie. Oznajmili mi również, że dopóki się uczę, mój stary musi mi płacić forsę albo pozwolić mieszkać w domu - w przeciwnym wypadku sąd nakaże mu płacić mi pięćdziesiąt procent zasądzonej kwoty na utrzymanie, a pozostałą połowę dostanę z jego ZUSu.

Wróciłem zatem do domu i powiedziałem ojcu że owszem, wynoszę się, ale również idę do sądu po to, co mi się należy, jak psu buda z miską.

- Maciek, synek, no przecież możesz tu na fotelu spać.

Tateł próbował się nawet uśmiechnąć. Kiedy oznajmiłem, że się wyprowadzam, a on za to zapłaci, zaczął mnie wyzywać od najgorszych chujów, niewdzięczników i skurwieli. Powiedział, że przegram w sądzie i wylądуję pod mostem.

Wygrałem. Dziewięćset złotych – czterysta pięćdziesiąt od ojca, drugie tyle z ZUSu. Wynająłem pokój za grosze przy ulicy Pomorskiej. Dlaczego pokój był taki tani dowiedziałem się dopiero później, kiedy zobaczyłem jaka to okolica, ale o tym ludziom z Wrocławia mówić nie trzeba.

Chodziłem do studbazy, zatrudniłem się na pół etatu do skręcania zestawów komputerowych w piwnicy pod sklepem z tymże sprzętem na ulicy Olawskiej. Po obronie popracowałem chwilę we Wrocławiu to w serwisach, to w sklepach z komputerami, cały czas szukając pracy jako programista.

Od kilku lat mieszkam w Poznaniu. Pracuję, spłacam swoją małą piwnicę. Jeden pokój z aneksem kuchennym, łazienką i mikroskopijna loggia. Wielka płyta. Osiedle. Jest tutaj równie pięknie

jak na Różance za mojego dzieciństwa. Nowe elewacje, świeżo pomalowane huśtawki, zielone skwerki pomiędzy blokami i czyste piaskownice - takie jak te, które oglądałem z okna, kiedy ojciec w najlepsze bawił sie z Edkiem.
Podwórko mego dzieciństwa pełne jest teraz zmęczonych, przeżartych przez rdzę huśtawek i zasikanych przez kundle piaskownic i trawników. Działające niegdyś latarnie straszą popękanymi czerepami, pozbawionymi mózgów. Od lat nikt nie kwapił się, by je pochować czy naprawić. Moja rodzina, tak jak to podwórko, pozostała gdzieś daleko na cmentarzysku mojego spierdolenia.

46

Jesz sobie spokojnie frytasy w KFC, a tu przychodzi taka baba z bachorami i chce pieniądze. Mówisz do niej że nic nie masz, a ta się pyta, czy może frytki wziąć, bo dzieciaki głodne. Jak powiedziałem wprost „wypierdalaj", to ta szybko sięgnęła garścią, zabrała ile się da i sobie poszła. Bo co? Zabiorę z powrotem skoro brudną łapą dotknęła? Pierdolnę w łeb, by potem było że matkę z dzieckiem w rękach biję? Jebane kurwa cwaniaki.

Innym razem jakiś szczyl w tramwaju żebrze. Jak mu powiedziałem żeby się odpieprzył, to ten nie daje spokoju. Wtedy mu na to „to niech twój stary pójdzie do roboty". Gnój kurwa mnie opluł i szybko uciekł z tramwaju, bo na przystanku akurat staliśmy.

Tacy biedni, kurwa, a jak pracowałem w Macu to co tydzień przychodziło dwóch takich łebków z siatkami pełnymi drobniaków. Sami na biednych nie wyglądali, dobrze ubrani i tak dalej. Przyłazili, bo takie miejsca jak restauracje potrzebują drobnych, zaś brudasy wolą papierki. I jak tu uważać, że oni mają prawo żyć w cywilizowanym kraju? Zwierzęta, do tego pasożyty.

47

Parę godzin temu wróciłem z kolacji z rodzicami mojej dziewczyny, inb4 anon dziewczyna. Spotkanie było nijako wymuszone na mnie przez nią, nie chciałem za bardzo poznawać jej rodziny - zwłaszcza, że z opisów mogłem wnioskować, że to typowe polaczki biedaczki z małej wioski, pięćdziesiąt kilometrów za Warszawą.
No ale ugiąłem się, powiedziałem „chuj, niech będzie, może nie będzie tak źle".
Było. Pierwsze wrażenie było przerażające - pięć dorosłych osób mieszkających na trzydziestu pięciu metrach kwadratowych. Trójka rodzeństwa dzieląca jeden pokój, co ja kurwa mówię - jedną klitkę, meble z PRLu, obowiązkowa meblościanka i wyeksponowany dwudziestocalowy LCD Samsunga, największy dobytek rodziny. Stary OFC Janusz z wąsem, matka Grażyna, gruba krowa z menopauzą, mówili z taką typową małomiasteczkową manierą, cały czas przypierdalali się tak niby dla żartu do tego, że jestem z Warszawy, hehe, wielki pan ze stolycy przyjechał, no tak, u was w Warszawie to inne maniery, całe życie w mieście spędził, co on o życiu wie, ale wyraźnie było widać, że gardzą miastowymi.

Kolacja, a raczej późny obiad składał się z typowo polaczkowatej kuchni - prosty, ale w gruncie rzeczy smaczny, nie przypierdalam się. No ale kurwa te rozmowy przy obiedzie - nie dość, że starszy brat dziewczyny patrzył na mnie jakby chciał mnie zabić i nie odezwał się słowem oprócz zdawkowego „siema" na wejściu, to jeszcze ojciec z matką napierdalali (głównie między sobą) takie głupoty, że aż dupa boli.
Dowiedziałem się, że za dwa lata biorę ślub z ich córką (znamy się pół roku, cool, cześć) i że moglibyśmy zamieszkać gdzieś w okolicy, bo Agatka nie lubi dużych miast.

Ponadto dowiedziałem się, że moja panna do dziewiętnastego roku życia, kiedy to wypierdoliła do akademika, spała w łóżku z młodszym bratem, bo bida mocno i trzeba dzielić łóżka, do tego dochodzi oczywiście bełkot na temat polityki, pytania typu czy byłem bierzmowany, usłyszałem że pomidory w marketach są z Chin i pryskają je azbestem. AZBESTEM KURWA - wszystko ma swoje granice, ludzie…
Jak się dowiedzieli, że matka pracuje w Ministerstwie Obrony Narodowej, a stary jest kierownikiem administracji na Woli to od razu jej ojciec wyskoczył z… Nawet nie pytaniem, ale wręcz stwierdzeniem, że mogą załatwić pracę ich synalkowi z morderczym spojrzeniem.

Po kilku godzinach byłem już tym tak zmęczony, że tylko siedziałem i znużony patrzyłem w pusty talerz. Moja panna oczywiście nie odezwała się słowem, przygnieciona presją rodzinki. Kurwa, ja pierdolę, nie chcę tych ludzi nigdy w życiu widzieć, powiedziałem mojej pannie co myślę, to jeszcze zebrałem opierdol za to, że nie szanuję ludzi z małych miejscowości. Naprawdę zaczynam się zastanawiać czy nie darować sobie tego związku.

No nic, kurwa, rozpisałem się, ale chciałem się podzielić moimi wrażeniami, bo coś takiego się często nie zdarza.

48

Poznałem over 9000 Niemców - wszyscy byli dla mnie życzliwi, mili, wyrozumiali jak popełniałem błędy w niemieckim albo zapominałem słowa. Poznałem więcej kurwa serdecznych Niemców niż Polaków. O Szwedach nawet nie mówię, bo to jest inna cywilizacja. Kiedyś jak wróciłem ze Szwecji po dziesięciu dniach pobytu, to pierwszą rzeczą jaką usłyszałem w radio po zejściu z promu było to, że na obchodach rocznicy Solidarności wygwizdali prezydenta, a Jarek sugerował, że nikt oprócz niego i Lechuja nie obalał komunizmu. To był ostatni raz, kiedy musiałem się powstrzymywać od płaczu.

Testo bardzo mądrze mówił w Kompendium Wiedzy o Polakach. Każdy Szwed nawet w jebanej, pięćdziesięcioosobowej wiosce, jak zobaczy ciebie – obcego, to się uśmiechnie, pomacha, przywita się. Jak sprzedawca usłyszy, że masz problemy ze szwedzkim to prędzej sprowadzi znajomego, który zna idealnie angielski (sugerowanie, że oni wszyscy nie znają przynajmniej na przyzwoitym poziomie) niż cię wypuści, zanim ci nie pomoże.
Symbolem tego wszystkiego jest dla mnie droga od Ystad (miasto portowe) do Hoerby (jakieś osiemdziesiąt kilometrów dalej).
Od dziesięciu lat przy drodze, niedaleko wioski, na przystanku autobusowym stoi plastikowe krzesło. Od lat to samo, wycierane, niepołamane. Postawili sobie sami, żeby było im wygodniej czekać na autobus. Nikt tego krzesła nie rozjebał, nie ukradł, nie pomazał. Podobnie jest na niedalekim parkingu samochodowym - wszędzie dookoła porządek, poza jednym szczegółem. Dookoła jest pełno niedopałków.
Z ciekawości spojrzałem na te pojary i zobaczyłem dość znajome napisy: Sobieskie, Mocne i tak dalej.
Mogę wymieniać takie przykłady w nieskończoność.

49

Ja pierdolę, jak mnie wkurwiają takie cioty, no kurwa. O jaki ja jestem wielce hardkorowy smakosz, najpikantniejsze na świecie, o jaka dobra ostra, podkreślam „ostra" musztarda. Albo „o kupię sobie chipsy, ale nie jakieś smaczne, muszą być pikantne, jestem lepszy bo jem pikantne, a wy co, nadal papryczka czy cebulka? Ja wpierdalam wasabi, smakuje jak ocet z pieprzem ale wpierdalam,

niebo w gębie, gdyby było ciut ostrzejsze to wyjebałbym starego we wszystkie dziury - taki byłbym podniecony, zrobiłbym jeszcze temat że pikantne i ogień i piekło".

Rozumiem nadać wyrazistości, ale zabijać cały smak potrawy dla wątpliwej przyjemności pieczenia japy? Krztusisz się, pocisz i leci ci z nosa. Można to porównać z rozkoszą podczas dławienia się chujem.

Prawdziwe jebane szoł zaczyna się, kiedy taki twardziel może się wykazać, jakaś pizzeria czy u siebie w kuchni. Co tam, Mati, zamówmy pizzę, dla mnie megadiablopizdamexicanoostra z dodatkowymi papryczkami, hehe coś nie ostra, ja to nie wiem jak wy możecie jeść takie mdłe x D Co tam, chcesz spróbować, Seba? Tylko masz, popij mlekiem bo się wodo nie popija xD A teraz zw na momencik, bo muszę sie wysrać moim mega piekącym stolcem, ach nie ma to jak brutalne pieczenie odbytu i walenie konia do chrzanu.
Kapcza mówi ZGAGE, no kurwa zjedz to robaku, to będziesz miał zgagę!

50

Jak można być aż tak zjebanym żeby chodzić na jakieś marsze czy inne manifestacje? Jak można być aż tak głupim żeby blokować marsz jeszcze głupszych ludzi? Niech sobie idą, normalny człowiek popatrzy jak na przemarsz niedotlenionych przy porodzie, w głębi serca trochę mu się smutno zrobi i pójdzie robić swoje, a że weekend, to sobie odpocznie na kanapie czy porobi cokolwiek innego normalnego.

Taka jest prawda, a przysłanianie się „patriotyzmem" jest w tym najśmieszniejsze. Najpierw narzekali na komunę, teraz na każdy demokratyczny rząd po kolei - mentalnego wąsa nie utniesz. Ile sobie prawicowe ugrupowania życzą za autokar w obie strony – pięćdziesiąt złotych z wliczoną kanapką i soczkiem? Super jednodniowa wycieczka do Warszawy żeby pomachać flagą, którą później wyrzuci kurwo.
Pomacha, pokrzyczy że zamach, że za polskem strajkował czydzieści lat temu, a tera ino dalej jest biedny i że mu się należy. Na flachę i papierosy ma, na tacę da, bo co inni pomyślo, przegląd techniczny za flaszke podbijo, srajtaśmę wyniesie z zakładu pracy, i jakoś uciągnie do pierwszego, nasz polski robak, prawdziwy polak patriota.

51

W bloku naprzeciwko mnie, dosłownie okno w okno, odległość jakieś dwadzieścia metrów, mieszka normalna rodzina Janusz-Grażyna-Seba-Karyna. Seba sebuje, Grażyna grażynuje, w piątek puszczają z okna techniawki, w sobotę tłuką kotlety.

Trzy czy cztery lata temu Janusz z Grażyną gdzieś najwidoczniej wyjechali po świętach bożonarodzeniowych, bo Seba z Karyną zorganizowali w mieszkaniu sylwestra. Ja piwniczyłem u siebie przy kompie i co jakiś czas przez lornetkę wsuniętą pomiędzy żaluzje podglądałem ludowe zwyczaje.

Około godziny 22:00 z mieszkania niosło się już na cały regulator Energy 2000, krzyki, ryki, śmiechy, wznoszone toasty. Wszyscy biesiadnicy ewidentnie napierdoleni. Seba gospodarz wyszedł na balkon i zaczął odpalać fajerwerki. Nagle słyszę:
> PAAAACZ SIWYYYY, TERA NAJWIĘKSZA BĘDZIE!!!
Więc ja szybko za lornetkę bo czułem, że będzie dobrze xD

Seba ustawił na doniczce butelkę, wsadził do niej kijek w pizdu wielkiej rakiety, odpalił lont i czeka. Zaraz poszły iskry, ale Seba widocznie źle ustawił butelkę, bo się z doniczki wypierdoliła na jego stronę balustrady. Seba rzucił tylko głośne acz zwięzłe „OSZ KURWA MAĆ" i rakieta wystrzeliła przez otwarte drzwi balkonowe prosto do mieszkania. Widziałem nawet przez okno jak szaleje po głównej sali balowej czyli dużym pokoju, przy akompaniamencie pisku Karyn i przekleństw Sebów. Polatała tak sobie ze dwie-trzy sekundy, a potem jak kurwa nie webło, to aż mnie kawałek od okna odrzuciło xD Szyby im wyleciały z okien xD Ale to był dopiero pierwszy wybuch - po trzech sekundach, w trakcie których z mieszkania dobiegał już lament niczym z najgłębszych kręgów piekieł – „AAAA AAAA, MOJE USZY AAAA KURWAAAAA!!!", pierdolnęła właściwa seria.

Nie wiem ile było wybuchów bo wszystkie zlały się w jeden-dwa, ale jak to zajebało to przez moment poważnie myślałem, że blok się zawali. Na całej ulicy włączyły się alarmy w samochodach, szyby wypierdoliło już nawet u sąsiadów (przynajmniej u tych, którzy mieli szklane a nie plastiki). W mieszkaniu ciemno i przez rozjebane okna wydobywają się kłęby dymu, do których po kilku sekundach dołączyły odgłosy już naprawdę nieprzypominające ludzkich. Jeżeli po pierwszym jebnięciu był ostatni krąg piekieł, w którym zasiada sam Szatan, to teraz dobudowali dla Sebków i Karyn jeszcze jeden.

> EEEE, UUUUU, AAAA!!!

Już nawet „kurwa" nie było słychać xD

Potem powoli zaczęli do siebie dochodzić.

> KAŚKA KURWA ŻYJESZ?! KAŚKA!!!

> MATI! MATI!

Po dziesięciu minutach były karetki, policja, straż pożarna i nawet pogotowie gazowe xD Z pięć osób pojechało do szpitala na noszach, resztę woziła radiowozami policja.

Następnego dnia na śniegu pod blokiem w chuj krwi. Okazuje się, że jakiemuś Sebie ujebało dwa palce, jednej Karynie oko a kilku osobom poparzyło ciało. O spalonych włosach nawet nie wspominam xD Seba organizator wyszedł w miarę bez szwanku bo stał na balkonie, ale potem koledzy tej Karyny od oka mu połamali nogi xD

52

> Graj w Konterstrajka w kafejce.

> Wróć do domu.

> Włącz telewizor.

> Pierwsza wieża płonie.

> Po pięciu sekundach wpierdala się drugi samolot.

> Hehe jaki fajny film.

> Prezenterka płacze.

> O kurdebele to TVN24.

> O kurwancka to nie film.

- Mame mame chodź szybko! Wojna mocno xD

Zaraz dzwoni wujek foliarz, który co roku przepowiada wojnę z Rosją albo koniec świata i ma na działce przygotowaną piwnicę z zaopatrzeniem na takie okazje.

- MATI, SZYPKO PAKUJCIE SIĘ Z MAMO, BĘDĘ PO WAS ZA PINĆ MINUT, UCIEKAMY BO TRZECIA WOJNA!

Za pięć minut wujek jest pod domem w Seicento wypakowanym dobytkiem. Matka go opierdala co on odpierdala.
- GRAŻYNA, TO NIE ŻARTY, BIERZ MAŁEGO I UCIEKAMY, ROZUMISZ?!
Inba na całą ulicę.
Wujek jedzie sam i wraca dopiero po tygodniu z pokerową twarzą.

Jak z niego czasami śmiechamy co on wtedy odpierdolił to mówi tylko „DURR, TEN SIĘ ŚMIEJE KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNI HURR".
Od tego czasu przepowiada wojnę z Rosją albo koniec świata trzy razy częściej bo ma nadzieję, że świat się rozpierdoli i w końcu wyjdzie jego racja.

Wtedy jeszcze było w miarę spokojnie, bo wszystkie spiski i końce świata musiał wymyślać sam, ale potem odkrył internety i popłynął xD
Nie wierzy w kosmitów, czwarte gęstości i ogólnie inby nadprzyrodzone, tylko w różne spiski wojskowe i polityczne, ewentualnie katastrofy naturalne. Jak na wiosnę w telewizji mówią, że gdzieś poziom wody osiągnął stan alarmowy, to on już ręce zaciera z podniecenia, że może w końcu będzie ultra powódź co rozpierdoli całą Polskę i ponton przenosi z piwnicy do mieszkania.

Jego najczęstszym tekstem, wtrącanym właściwie w każdej dyskusji jest „jak to wszystko pierdolnie", odmieniane przez wszystkie czasy i przypadki.
> No zobaczysz Mati jak to wszystko pierdolnie.
> Czekajcie tylko, jak to wszystko pierdolnie.
> Tylko patrzeć jak to wszystko pierdolnie.
> Na Ukrainie czołgi, zaraz to wszystko pierdolnie.
> Na Islandii wulkan wybuchł, mówiłem że to wszystko pierdolnie.
> Nooo, teraz to już na pewno to wszystko pierdolnie.
> A nie mówiłem, że to wszystko pierdolnie?.

Wspominałem, że swoją główną kwaterę dowodzenia przed zagładą rodzaju ludzkiego ma na działce. Kilka razy tam byłem, kurwa, co tam się odpierdala to ja nawet nie. Domek tak zajebany sprzętem i jedzeniem, że ledwo można przejść. Była taka komórka koło domku, gdzie chowałem rower. Raz tam przyjechaliśmy, idę rower wstawić a tam sto kilo ryżu i piramida z konserw. I chuj, rower na deszczu musiał stać.

Z tym jedzeniem to go raz strolowałem xD Kupił gdzieś na przecenie dziesięć kilo mleka w proszku.
- Herp Mati, promocja była, a to niezbędne do przetrwania, zobaczysz jak to wszystko pierdolnie to ludzie będą korę z drzew jedli, a my sobie będziemy kakao pili hehe, patrz jaką wujek ma głowę.
- Ale wujek, pomyśl przecież - ci co pociągają za sznurki głupi nie są, nie dawaliby tak tanio mleka w proszku, bo przecież im zależy żeby jak najmniej osób przeżyło, bo wtedy więcej zasobów dla nich.
- Kurwancka nie pomyślałem, masz rację, skurwysyny jebane otruć mnie pewnie chciały. Wyrabiasz się młody, wyrabiasz hehe, już nie masz tak zielono w głowie.
I dziesięć kilo mleka wyjebał do rzeczki przy działce xD

Oczywiście chciał też kiedyś się porządnie uzbroić na koniec świata i wystąpił o pozwolenie na broń, ale nie przeszedł testów psychologicznych bo nawkręcał tam tych swoich historii. W kole myśliwskim to samo xD Pewnie wyglądało to tak:
- No to na co chce pan polować?
- Panie, jak to wszystko pierdolnie, to przede wszystkim do ludzi będę strzelał co mi będą chcieli mleko w proszku zajebać.

Musiał się więc zbroić sam. Ma bagnet co jeszcze z wojska przyniósł, procę wędkarską i taki chujowy łuk zrobiony z leszczyny i sznurka od prania. Jakby kogoś chciał tym łukiem zabić to chyba by prędzej ten ktoś zdechł ze śmiechu xD

Kiedyś zaczął wszędzie nosić ze sobą taki plecaczek. Raz mu go przynosiłem z samochodu, podnoszę - ale kurwa ciężkie. Zaglądam do środka, a tam jakieś liny, konserwy, flary, apteczka, nawet taką składaną saperkę miał. Raz mi pomagał skręcać szafę u nas w domu i sobie kurewsko rozciąłem łapę śrubokrętem, a nie miałem w domu opatrunków. Mówię:
- Wujek, daj bandaż, masz w apteczce przecież.
A on:
- DURR MATI, IDŹ PAPIEREM TOALETOWYM SE OBWIĄŻ BO JA MAM NA CZARNĄ GODZINĘ.
- Kurwa, wujek, teraz jest moja czarna godzina właśnie.
- HURR JAK CI RUSCY Z CZOŁGU NOGĘ ODSTRZELĄ I BĘDĘ CI BANDAŻEM KIKUT OBWIĄZYWAŁ TO BĘDZIESZ MI DZIĘKOWAŁ!
Pół mieszkania wtedy krwią ujebałem.

Jak się zaczęła ta cała akcja z NSA, to wujkowi oczywiście mózg zaczął inbować na temat podsłuchów i przez jakiś czas nie dało się z nim normalnie komunikować. Matka do niego dzwoni zapytać co słychać, a on:
- Cicho cicho, nic nie mów, pogadamy w cztery oczy.
Potem nam przedstawił swój specjalny szyfr, którym mieliśmy się z nim porozumiewać przez telefon. Oczywiście ten kod był chujowy tak, że ja pierdolę, na przykład „przyjdź do nas naprawić lodówkę" znaczyło żeby przyszedł do nas na obiad.
Naczytał się też jak to fejsbuk inwigiluje, więc wymyślił, że przechytrzy cały światowy spisek i pokona go własną bronią. Założył na fb zupełnie legitne konto ze swoim imieniem i nazwiskiem i postował tam nieprawdziwe statusy typu:
„Z BOGDANEM NA GRZYBACH POD IŁAWĄ! JEST SUPER!!!"
A tak naprawdę siedział w domu i się pewnie cieszył jaki jest sprytny, bo wywiad amerykański teraz wszystkie satgówna szpiegowskie skieruje na Iławę xD

Zadawał się też z jakimiś zjebami z tych forów dla foliarzy i zmontowali jakąś ekipę wspólnego przetrwania. Polegało to na tym, że jak to wszystko pierdolnie to mają w kilku typa ustawiony punkt zbiórki u wujka na działce i razem im będzie łatwiej przetrwać. Jednak w końcu to wszystko się zjebało bo wujek raz nam się żalił, że zrobili sobie rutynowe ćwiczenia, czyli każdy każdemu wysyła SMSa „zaczęło się" („to wszystko pierdolnęło" xD) i każdy ma godzinę żeby się na działce stawić z całym sprzętem. Kilku ich się tam stawiło i korzystając z okazji że już wszyscy są na miejscu, to sobie czekali na koniec świata, bo byłoby spoko jakby akurat się wydarzył, bo już są na miejscu xD
Koniec świata jednak jak na złość nie nadchodził, więc zaczęli walić browary, a potem robić jakieś ćwiczenia na przetrwanie. No i wujek ćwiczył strzelanie z procy i jakiemuś Januszowi, który jest bardzo szanowanym foliarzem, zajebał kamieniem z procy prosto w czoło aż tamtego oszołomiło, a potem się wkurwił i powiedział, że wujek jest pewnie agentem NWO, którego napuścili żeby zniszczyć organizację od środka poprzez zabicie (z procy na ryby xD) przywódcy xD No i wujka wyjebali z tej partyzantki i nawet dostał bana na forum.

Oczywiście nawkręcał te swoje historie też wszystkim sąsiadom i już się z niego podobno śmieją na osiedlu, ale „HURR ZOBACZYMY KTO SIĘ BĘDZIE ŚMIAŁ OSTATNI DURR". Żalił się, że raz mu jakieś łebki z osiedla zrobiły dowcip: ktoś do niego zadzwonił o pierwszej w nocy domofonem i powiedział, że nie może zdradzić kim jest, ale wykradł jakieś rządowe dokumenty i potrzebuje pomocy, ale teraz nie może powiedzieć o co chodzi bo go obserwują i żeby wujek następnego dnia był wieczorem przy fontannie w takim parku. Wujek oczywiście podniecony jak ja pierdolę, nawet temat na forum założył, że będzie miał następnego dnia prawdziwą bombę. Poszedł do tego parku, nikogo nie ma, tylko leży jakieś pudło - zajarany myśli, że tajne dokumenty będą w środku, otwiera, a tam nasrane xD Z tym, że wujek nie mówił, że to łebki z osiedla tylko że jacyś agenci mu wysłali sygnał żeby nie szukał prawdy zbyt głęboko xD

Raz też jak byliśmy u niego na działce, to w okolicy był jakiś obóz surwiwalowy czy coś takiego i wujek koniecznie chciał tam pojechać i zobaczyć jak to wygląda. Pojechałem z nim, bo miałem piętnaście lat i mi powiedział, że pewnie będzie można z paintballa postrzelać. Oczywiście paintballa ni chuj nie było, za to było ze dwudziestu dzieciaków budujących szałasy i jakiś Seba wychowawca przebrany za żołnierza. Wujek do niego podbija i zagaduje, że on też jest specem od surwiwalu hehe i zaczynają dyskutować. Wujek zaraz zaczął krytykować te szałasy, że gówno dają i że jak to wszystko pierdolnie to taki szałas pół minuty nie wytrzyma. Facet mu tłumaczy, że panie, to takie jajca dla dzieci są żeby się pobawiły, ale do wujka nie docierało i dalej napierdala, aż w końcu postanowił zasymulować falę uderzeniową bo wybuchu bomby atomowej.
- NO I PATRZ PAN CO SIĘ W TYM MOMENCIE Z TAKIM SZAŁASEM DZIEJE, NO PATRZ!
I rozpierdolił jeden szałas z kopa. Dzieci kurwa płaczą a wychowawca kazał wujkowi wykurwiać bo zadzwoni po policję.

53

U mnie na wiosce był duet - Bigos i Radar. Nie wiem skąd się wzięła ksywa Bigosa, ale Radara stąd, że miał uszy jak dziecko Jerzego Urbana i słoniątka Dumbo. Bez przesady - każde ucho jak spodek pod filiżankę. Co najlepsze, sam Radar myślał chyba, że ksywa wzięła się stąd, że jest niby taki czujny, bo nikt nie był na tyle odważny żeby mu powiedzieć, że ma wielkie uszy, a u niego w domu była taka bieda i patologia, że na pewno nie mieli lustra.

Radar z Bigosem byli sąsiadami i zawsze wszystko robili razem. Oczywiście terroryzowali całą wieś tak, że ludzie się bali zgłaszać na policję (na wsi są inne układy z policją niż w mieście i ogólnie mundurowi się nie mieszają na siłę do spraw między ludźmi). Z moich czasów gimbazjalnych to nie pamiętam jakichś większych inb, poza standardowym napierdalaniem ludzi czy drobnymi kradzieżami typu kradzież górala za trzysta złotych (super mafia kurwo).
Do licbazy chodziłem już w mieście powiatowym i mieszkałem tam na stancji, więc sporo mnie ominęło, ale na bieżąco dostawałem relacje od znajomych jak przyjeżdżałem do domu na weekend. Pamiętam jak przyjechałem jakoś w klasie maturalnej i znajome Sebki mnie namówiły żebym z nimi poszedł się napić pod lokalne disko.
Miastowym anonom wytłumaczę na czym polega ta rozrywka:
W każdym powiecie jest kilka takich tańcbud, do których w piątki i soboty zjeżdża się okoliczna młodzież aby się najebać, potańczyć i ewentualnie ponapierdalać. Zabawa w picie pod dyskoteką polega na tym, że siedzi się w Golfie (zima) lub na jego masce/w otwartym bagażniku (lato), chleje się, pozdrawia się przechodzących znajomych i zaprasza na lufę, obraża się nieznajomych i zaprasza

na wpierdol, puszcza własną muzykę z samochodu, patrzy kto idzie dymać jaką Karynę i tak dalej. Zaletą picia na zewnątrz jest to, że możesz pić własną wódkę, można pogadać, bo muzyka nie napierdala i nie płacisz dwudziestu złotych za wejście, więc jesteś flachę do przodu.

Więc siedzimy sobie tak i opowiadam chłopakom co tam słychać w wielkim świecie, czyli w mieście 10.000 mieszkańców, a tu nagle z dyskoteki wylatuje Bigos z taką ekipą z innej wsi i kręci z nią najebany aferę. Do tamtych typów doszło jeszcze kilku (łącznie już z ośmiu) i Bigos nagle jest ze wszystkich stron otoczony, ale nie daje jebania tylko dalej ich bluzga i zachęca „NO WYPIERDOL MI, KURWO JEBANA, NO WYPIERDOL MI, TO ZOBACZYSZ CO BĘDZIE, KONDONIE".
Tamci już byli gotowi zobaczyć co będzie Bigosowi, a tu nagle zza dyskoteki wyskakuje Radar z tą słynną sztachetą, wskakuje do Bigosa w sam środek kółka i zapierdala sztachetą dookoła jak barbarzyńca w Diablo 2. Uszy nie tylko go nie spowolniły, ale widocznie zadziałały jak śmigło bo tak mocno się zakręcił, że dwóch typów straciło po jednym oku, kilku zęby a i Radar jeszcze wyłapał w potylicę i padł nieprzytomny. Zaraz była policja, karetka i tak dalej, ale chłopaki z tamtej wsi zachowali się prawilnie i wyszło na to, że byli pijani i nie pamiętają kto im oczy wydłubał xD

Po tej całej aferze wszystkie Seby z tamtej wsi poprzysięgły, że Bigosa i Radara normalnie zabiją za tą akcję. Radar z Bigosem byli mocni, ale tamtych było łącznie kilkunastu i naprawdę nie żartowali, więc obydwaj spierdolili do roboty do Niemiec. Ślad po nich zaginął na dwa lata, ja już poszedłem na studia i do domu przyjeżdżałem tylko na święta, aż któregoś pięknego dnia nagle podjeżdżają do wsi dwa wyjebane Audi na niemieckich rejestracjach i wysiadają z nich Bigos i Radar. Podobno byli nie do poznania, bo z wiejskich Mirków w pięcioletnich dresach zmienili się w poważnych biznesmeno-gangsterów w skórach i po solarium. Nakupowali wszystkim dzieciakom słodyczy, Sebkom wódki i zaczęli świętowanie wielkiego powrotu na ojcowiznę.
Powitanie na ich koszt trwało kilka dni, aż którejś nocy pokłócili się nagle przy wszystkich o jedną pierdoloną butelkę wódki za dwadzieścia złotych i skończyło się tak, że Bigos potłukł tą butelkę wódki o płot tak, że powstał „tulipan", a potem wsadził rzeczonego tulipana Radarowi prosto w brzuch. Krew trysnęła, ktoś zadzwonił na pogotowie ale zanim przyjechało, to Radar już zamknął oczy (jeszcze wtedy myśleli, że tylko stracił przytomność), a jak przyjechało pogotowie to lekarze od razu stwierdzili zgon. Bigos ocipiał i pognał przed siebie, a następnego dnia policja go znalazła nad jeziorem powieszonego na pasku.

54

Ja pierdolę, rozumiem głosić jakieś rasowe teorie jak się jest Anglikiem czy Niemcem, ale żeby robić to jak jest się Polakiem to kurwa trzeba nie mieć mózgu xD
Forsowanie „osiągnięć białej racsy" przez robaków ma na celu tylko i wyłącznie ukrycie, że Polacy w żadne z nich nie mieli wkładu. Ani odkrycia geograficzne, ani naukowe, ani społeczne, no kurwa nic. Jak już jakiś „Polak" do czegoś doszedł, typu Chopin czy Skłodowska, to zawsze był ćwierćpolakiem i w Polsce bywał okazyjnie xD

Umówmy się, że wszelkie odkrycia archeologiczne też jednoznacznie wskazują, że dopóki Polska nie zaczęła być na siłę modernizowana przez zachód jako kolonia, to największym osiągnięciem było ulepienie Biskupina z guwna, czyli poziom Afryki. Inb4 huhuhusaria, bo wsadzić typa na konia to też w Afryce potrafili xD
Jakby Ugandę postawić koło Niemiec i by dostawała setki miliardów eurodolarów w dopłatach to też by do niej przeniknęło tyle cywilizacji co do Polski.

Historycznie też Polacy traktowani byli jak czarni i w polszy za okupacji wprowadzono segregację rasową i Polacy służyli za niewolników u Niemców, a w takim USA to do lat sześćdziesiątych Polaków nie wpuszczano do klubów dla białych jeżeli się wydało, że są Polakami.
No kurwa, spójrzcie na fakty - jak się murzyna i Polaka wrzuci w to samo środowisko i da takie same szanse rozwoju, jak na przykład jest w UK, to obydwaj kończą na zmywaku, magazynie albo w więzieniu.

Podsumowując, zakompleksieni podludzie starający dowartościować się osiągnięciami innych grup poprzez przypisanie się do megagrupy, na której rozwój nie mieli żadnego wpływu poza ewentualnym byciem surowcem taniej siły roboczej.

55

Kurwa, kibice to zwierzęta. Wczoraj wracam tramwajem do domu, przystanek pod stadionem, wlewa się fala kiboli. Zaczynają drzeć mordy i wykrzykiwać „LEGIA! LEGIA WARSZAWA!". Stoję cicho w kącie i nie nawiązuję kontaktu wzrokowego, ale za późno - jeden podpity koks podbija do mnie i:
> Ziomeczku a ty co, za Legią nie jesteś?
Myślę, że kurwa to koniec - zaraz będzie telefon albo kosa xD Zaciąłem się na sekundę i nagle rzucam mu:
> Wszyscy mamy jednego wroga - PZPN!
I zaczęliśmy wszyscy razem drzeć mordy „PZPN, PZPN, JEBAĆ, JEBAĆ PZPN".

Część kiboli wysiadła parę przystanków dalej, ostało się tylko kilkunastu. Zapanowała względna cisza, jak to kurwa w tramwaju możliwe xD
Nagle jeden mocno najeban'd koks kładzie prawą rękę na sercu i zaczyna bełkotliwym głosem śpiewać hymn, składający się tylko z „Legia, Legia Warszawa!" w różnych tonacjach.

Wypierdoliłem na swoim przystanku i uciekłem do piwnicy.

56

Ech, linukscioty i ich dramatyczne opowieści o problemach z Windowsem które dziwnym trafem mają tylko oni. Oskarżacie każdego, kto powie coś złego na Linuksa o FUD, tymczasem sami snujecie takie bajeczki, że aż głowa boli. Ale przede wszystkim kogo chcecie oszukać? Chcecie wmówić wszystkim użytkownikom Windowsa, wbrew temu co sami doświadczają, że Windows się zawiesza i ma bluescreeny? Bluescreeny zdarzały się może na XP przed SP2, teraz bluescreen to problem z hardwarem, albo uszkodzenie systemu przez grzebanie w nim (rejestr, skasowane pliki systemowe).

Wasz Amarok jest niczym, dosłownie niczym przy Foobarze i tym co można z nim zrobić. W ogóle linuksiarze to kurwy bez wstydu, żaden normalny człowiek nie byłby zdolny do takich przeinaczeń, nie byłby zdolny do religijnego podejścia do rzeczy, która ma wartość czysto użytkową. Te wasze pierdolone wymówki, zawsze jest winne coś innego a nie Linuks i jego deweloperzy: jak jakieś problemy to zła dystrybucja, jak sprzęt nie działa to winni producenci sprzętu (którzy kurwa mają obowiązek pisać opensourcowe drivery albo udostępniać pełną specyfikację techniczną), jak już napisane drivery są złe (Intel) no to winna jest firma która je wspaniałomyślnie napisała, jak są włamania na serwery linuksowe, to się wielbi adminów, że ujawnili wpadkę (chociaż dwa tygodnie ją

ukrywali - vide włamania na serwery Fedory w tamtym roku), jak powstaje botnet linuksowy to winni są admini.
Już nawet Linus narzeka, że kernel jest spuchnięty, bo wpierdalają w niego wszystkie drivery jakie się da (od czego w innych OSach są oddzielne podsystemy). Nieprawda?

W ogóle rzygać się chcę na tą jebaną żenadę jaką od początku był projekt GNU: od początku zwiastowali rewolucję, a się okazało, że kernela nawet nie umieją napisać, dostali go za darmo to do dzisiaj się kłócą o nazwę, umniejszają jego znaczenie i tak dalej. Mimo, że przez ten zjebany model dystrybucji zakładający że całe oprogramowanie będą wszyscy pisać dla frajdy i za darmo, ewentualnie dla ochłapów z „suportu", GNU/Linux przez ćwierćwiecze nie dorobił się funkcjonalności Windowsa 95 i ma problemy dosłownie ze wszystkim.
Ta cała banda linuksiarskich idiotów nadal twierdzi, że jest to wina wszystkich wokoło tylko nie deweloperów i całego modelu dystrybucji. Linux to żart wszech czasów.

57

Życia bywa przewrotne, kiwiaczki. Moi sąsiedzi to ludzie, którym niewątpliwie ułożyło się w życiu. Duży piętrowy dom z ogrodem, dwa auta, trójka wykształconych dzieci i biznes, napędzający to wszystko od dobrych kilkunastu lat. Od czasu do czasu wystarcza im nawet na porządne wakacje. Nie tak dawno całe miasteczko (półtorej tysiąca mieszkańców, plotkowanie jest tutaj lokalną religią) obiegła wieść, że ich jedyna córka prowadza się z o trzy lata od niej młodszym maturzystą. Wspominałem ją raczej jako rozsądnego dzieciaka, więc pomyślałem „w porządku, pewnie jest piekielnie inteligentny, dobrze się rucha albo ma naprawdę bogatych starych, mogę to zrozumieć".

Tymczasem parę miesięcy później pojawia się nowy elektryzujący news - Kasieńka zostaje zapłodniona przez tegoż jakże odpowiedzialnego licealistę. Standardowo, w wyniku nagłego przypływu uczuć biorą natychmiastowy ślub, a dumni rodzice płacą za wesele i wycieczkę na Karaiby.
Na Facebooku pojawiają się zdjęcia z egzotycznej wyprawy na których głównym bohaterem jest delikatnie widoczny brzuszek. Ludzie zaczynają patrzeć na nich z politowaniem.

Kilka dni temu młodszy synalek potrąca samochodem jakąś biedną kobiecinę. Z tego co wiadomo nie jest winny spowodowania wypadku, ale ludzi najbardziej obchodzi to, że ofiara tydzień później umiera w szpitalu. Dostał prawko kilka miesięcy wcześniej.
Niby zwyczajne koleje losu, ale uświadamiają mi, że może czasami lepiej nie mieć prawa jazdy, a co gorsza wytrysku w pobliżu kobiety.

58

Tydzień temu zajebali mi z piwnicy rower, który miał być podstawą mojego wychodzenia do ludzi i przyszłego wygrywu jak się zrobi cieplej. Zgłosiłem na policję i kazali mi przyjść dzisiaj żebym złożył zeznania, przyniósł gwarancję z numerem seryjnym roweru i tak dalej.
Przyszedłem na komisariat i piętnaście minut czekałem w kolejce do dyżurki z awanturującymi się Januszami. Potem wyszedł po mnie policjant, wziął do właściwej części komisariatu za takie drzwi na zamek magnetyczny, posadził w pokoju, kazał chwilę poczekać i wyszedł. Po minucie wpadł na pełnej kurwie jakiś inny policjant, złapał jakiś notes czy książkę z biurka i zaczął mnie kurwa napierdalać po głowie jak oszalały, drąc mordę „no i co kurwa?! I co?!". Ja drę mordę „AŁA AŁA CO JEST?!", on na chwilę przestał bić i zaczyna mi wkręcać kiedy przestanę starą napierdalać.

No kurwa rzeczywiście. Zanim zdążyłem zrobić jakieś sprostowanie to znowu zaczął napierdalać po głowie, ramionach i tak dalej.
Cała akcja trwała może trzydzieści sekund aż nagle wchodzi inny policjant i mu mówi:
> Krzysiu, nie ten pokój.
Jebany Krzysiu tylko powiedział „hehe sory" i poszedł, a ten policjant co Krzysia przepędził przeprosił trochę bardziej i jak jeszcze wrócił ten co miał ode mnie brać zeznania to przeprosili razem, że tu mają groźnego bandytę i taka pomyłka xD
Potem już normalnie spisali zeznania i mnie wyjebali do domu.

59

> Stój w Empiku w dziale z książkami. Obok ciebie jest półka z bestsellerami.
> Karyna, ej Karyna, kurwa pacz Libera nowo płyte majo!!!
> O ja cie pierdole to mój ulubiony piosenkarz jest!
> Pa po ile bo kupie, no kupie kurwa bo nie mogę!
> Trzy dychy.
Chwila ciszy.
> Kurwa ja pierdole ja mam tylko dwie! Masz dyche pożyczycz?
> Nie bo na szlugi żem wydała.
> No i chuj w dupę, to se kupiłam płytę...
> Ty pa, ten koło książek się coś na nas dziwnie patrzy.
Spoglądają na mnie. Stoję z Nowym wspaniałym światem w rękach, znieruchomiały, z wyrazem zadziwienia i pogardy ich głupotą.
> Cho Karyna bo tu ludzie niewychowani so. Patrzo sie, jakbym była z Sebkiem to by mu zajebał za takie coś.

60

Siedzę właśnie w pokoju i nie wiem co się dzieje. Wszystko zaczęło się jakieś trzy godziny temu. Przyszła do mnie matka z moim pięcioletnim bratem i jego kolegą, którego podrzuciła jej sąsiadka. Obie gdzieś tam jadą i wydaje im się, że jestem idealnym materiałem na nianię. Ale nie o to chodzi.
Jak na anona przystało, cicho przytaknąłem żeby nie robić awantury o byle gówno. Tak więc zostałem sam we własnym mieszkaniu, z bratem i jego popierdolonym kolegą.
Poszedłem poczytać gazetę, a im zostawiłem kąpe. Mija jakieś piętnaście minut i słyszę krzyki. Zaglądam i patrzę jak się kłócą. Mój brat siedzi na fotelu, a ten drugi kutas cały czas gra. Za każdym razem gdy mój brat chciał mu przypomnieć, że teraz jego kolej, ten mały zjeb rozdzierał swoją mordę i wpadał w furię. W końcu zaczęli się przepychać. Dzieciak sąsiadki chwycił listwę spod biurka i zaczął uderzać w komputer, drąc się:
> JAK MI NIE DASZ TO ROZWALĘ TEN KOMPUTER!
Wpadłem do pokoju i zacząłem ich uciszać. Wkurw mocno, bo zbyt dużo pracy włożyłem w cały ten sprzęt żeby jakaś patologia go rozwalała. Ale postanowiłem się opanować. Rozdzieliłem ich i wróciłem do czytania.

Mija kolejne kilka minut i znowu słyszę kłótnię. Znów zaglądam do pokoju i nie wierzę własnym oczom.

Mój brat jest okładany pięściami i kopniakami przez tego chuja.
Tutaj wtrącę, że ten dzieciak sąsiadki jest zapisany na jakieś karate czy inne kumitsu bo jego matka tak bardzo chce widzieć w nim złote dziecko. Przyglądam się więc jak mój brat przyjmuje azjatyckie kopniaki z półobrotu na klatę. Wbijam do pokoju i znowu ich uspokajam. Wkurw znowu rośnie, aż mam ochotę zajebać tej niewdzięcznej kurwie z ADHD, ale znowu staram się być opanowany. W końcu kiedyś się dogadają.

Ledwo zdążyłem odejść od drzwi, a do moich uszu dobiega odgłos ciosu, taki jak na filmach z Van Dammem. Odwracam się i widzę jak mój brat siedzi oparty o ścianę, z gęby leci mu krew i zdaje się, że wypluł ząb. *O nie kurwo, tego już za wiele* - pomyślałem. Podbiegłem do tej małej kurwy, który tak urządził moją bliską rodzinę i zajebałem mu kopa tak, że odleciał parę metrów do tyłu. Później otworzyłem okno, chwyciłem gówniarza za nogi i wystawiłem go na zewnątrz.
> MASZ DOSYĆ, MAŁA KURWO? MASZ DOSYĆ?!
Trząsłem nim tak, że obijał swoją mordę o chropowate ściany mojego bloku z płyty. Dodam, że byliśmy na szóstym piętrze, a on wisiał głową w dół. Gdy się rozbeczał, wciągnąłem go z powrotem. Na mój widok uciekł do łazienki i się zamknął. Przesiedział tak resztę czasu, aż do powrotu swojej matki, której wszystko opowiedział. Teraz jestem brany za jakiegoś dziwoląga, a ta kurwa sąsiadka rozpowiada, że chciałem zgwałcić jej syna. I gdzie tu jest sprawiedliwość...

61

Opowiem wam historię inby na jakiej kiedyś byłem.
Czasy gimbazy, zadawałem się z marginesem klasowym żeby być fajnym i nie być przez nich tępionym jak ci głupi, którzy nie znali prawa dżungli xD
Spotkaliśmy koleżankę, czternaście-piętnaście lat, my wtedy piętnaście-szesnaście, mówi nam, że ma wolną chatę i będzie robiła takie małe kameralne spotkanie i czy nie chcemy wpaść. Pomysł wspaniały.
Zebraliśmy się szybko, wzięliśmy kurtki z szatni bo środek zimy i wio do jej domu.

Spotkanie przerodziło się w dziką inbę, bo znajomi zaprosili znajomych i wyszło, że było ze czterdzieści osób tam xD
Część przyniosła alkohole wszelakiej maści, parę osób trawę, dopalaczy wtedy jeszcze nawet nie było. A najlepsze, że w domu była babcia na wózku, chyba z Alzheimerem czy innym stwardnieniem rozsianym xD

No to pijemy ostro. Po dwóch godzinach jakichś dwóch Sebków zaczęło się napierdalać, organizatorka panika, bo jej wytłuką szklanki w meblościance, wyprosiła ich na zewnątrz - w śnieg.
Zaczęli się napierdalać w ogrodzie, jeden zaczął uciekać i nagle dosłownie zapadł się pod ziemię. Okazało się, że wpadł do basenu zasłoniętego folią xD
Ten drugi nawet się nie przejął, wskoczył za nim, my jako obserwatorzy wyszliśmy w domu żeby pooglądać co się dzieje w basenie, Sebki dalej się napierdalają, jeden leży na drugim i napierdala go po ryju. Tamten już morda czerwona, zemdlał, to odciągnęliśmy zwycięzcę, w parę osób przenieśliśmy przegranego do domu żeby nie zamarzł.

Pijemy dalej. Z głośników leci Peja, potem włączył się Liber, no kurwa. Jakiś najebany i zajebany Sebek dosłownie wyrwał głośnik z wieży i wyjebał go przez okno.
Miał brać drugi, ale ktoś wpadł na lepszy pomysł i po prostu zmienił piosenkę.

Zachciało mi się sikać, bo już byłem mocno podpity. Wchodzę do kibla, gówno na desce sedesowej i podłodze. No to nasikałem na ścianę w kącie, wszystko ściekło mi na buty (bo w butach tam imprezowałem xD). Jak wyszedłem to wytarłem je o dywan.
Schodzę na dół szukać kumpli, są w kuchni i piją wódkę przy stole.
> Anon chodź, napijemy się xD
> Idę, idę, tylko wezmę sobie piwko jakieś bo wódki już w chuj wypiłem.
Otwieram lodówkę, a tu kurwa wyskakuje na mnie kot.
cotojanawednie.jpg
Organizatorka wbiega do kuchni, kot się na nią rzucił, rozciął jej rękę i spierdolił.
Dziewczyna płacze i mówi, że musimy kończyć, bo to się wymyka spod kontroli.
W tym czasie ktoś wpadł na pomysł żeby pustymi butelkami rzucać w krasnala ogrodowego.
Sebki tańczą w salonie po stole, jeden z nich szarpie wózkiem babci organizatorki, że niby tańczy razem z nimi xD
Dziewczyna pobiegła do nich, odciąga ich od babci, wzięła ją w końcu do kuchni. Przybiegł inny Mati, napluł babci na mordę i spierdolił.
Dziewczyna w końcu się wkurwiła, zaczęła wyganiać wszystkich, grożąc, że wezwie psy. Zajebaliśmy jeszcze butelkę jakiegoś kolorowego trunku z barku i uciekliśmy z kumplami.

Dzień później dziewczyna przyszła do szkoły z podbitym okiem. Podobno dom był rozjebany doszczętnie, sąsiedzi wezwali policję bo jacyś debile jeszcze robili inby przed domem tej laski, krew na śniegu w ogrodzie, kot zaginął (znalazł się po tygodniu), babcia ledwo żywa.
A propos, babcia zmarła po tygodniu xD
P.S. To prawda.

62

Familia złodziejska. Taka rodzina Soprano, tylko złożona ze zdecydowanie mniejszej ilości pieniędzy i zdecydowanie większej ilości płodowego zespołu alkoholowego. Mieszka dokładnie nade mną, więc słyszę prawie wszystko co się u nich odpierdala. Składa się z babki (ma koło sześćdziesiąt lat, a wygląda na dwieście), dwójki rodziców, jakiejś ciotki mieszkającej z nimi, trzech Sebków i dwóch Karyn oraz nieokreślonej liczby znajomych, którzy potrafią u nich siedzieć tydzień. Wszystko to na czterdziestu dziewięciu metrach kwadratowych. Sytuację lokalową ratuje tylko to, że cały czas przynajmniej jedna-dwie osoby przebywają w więzieniu.
Karyny się na dziewięćdziesiąt dziewięć procent kurwią bo często wychodzą z domu ubrane w drogie rzeczy (reszta chodzi w szmatach), Sebki okradają piwnice, samochody i gimbusów z telefonów. Kiedyś policja im wbiła do piwnicy i znaleźli tyle zapierdolonego towaru, że musieli podjechać vanem. Starzy już nie popełniają przestępstw wymagających wysiłku fizycznego tylko ewentualnie sprzedają lewą wódkę u siebie. Ciotka to samo.

Mimo patologii są bardzo przywiązani do tradycji i kultywują więzi rodzinne. Za każdym razem jak są jakieś święta albo czyjeś urodziny, to od rana zapierdalają w odświętnych (czystych) strojach i już po południu zaczynają celebrować. Raz byłem przed wejściem do klatki świadkiem jak jedna z Karyn miała inny pomysł na spędzenie Wielkanocy niż ojciec. Ona akurat wychodziła z klatki, a on wracał ze sklepu z siatą browarów:
> Gdzie ty kurwa idziesz? Wielkanoc jest do chuja pana, masz z rodzino być!
> Gówno mnie to obchodzi, jadę do Mirka!
> Osz ty kurwo jebana, rodzinę to szanuj!

Plaskun_na_morde.gif. Potem wziął ją za włosy i zaprowadził do domu xD

Świętowanie zazwyczaj rozpoczyna się od kulturalnego „sto lat" (również w święta religijne xD), a potem następuje regularna libacja alkoholowa. O tych imprezach mógłbym napisać książkę, ale ostatnio była jedna szczególnie inbowa:

Późnym wieczorem wszyscy już napierdoleni drą mordy. Nagle zaczęła się awantura:

> Gdzie jest flaszka co miałem schowaną w łóżku?!

> Spierdalaj, nie brałam!

> Gdzie jest się kurwa pytam!

> Mówię nie brałam, odpierdol się!

Słychać jakieś tłuczone szkło i łamane meble, szamotanina.

> Teraz kurwa powiesz? - Słychać już bardziej zza okna niż przez sufit.

> Yyyy... Skurwysynu zostaw mnie, ubiję cię!

Jeb. W krzakach, które mam pod oknem (mieszkam na parterze) ląduje ciotka xD Otwieram okno i pytam czy żyje, a ona jak gdyby nigdy nic wstaje i zatacza się kompletnie napierdolona. Pytam jeszcze raz, a ona odpowiada „eee tylko się potkłam panie władzo" i zapierdala z powrotem do mieszkania, jakby nic się nie stało xD

Libacja trwa zupełnie normalnie dalej, wygląda na to, że zarówno sprawca (ojciec) jak i pokrzywdzona zapomnieli o całym incydencie, aż po jakiejś godzinie znowu słychać wrzask ojca:

> GDZIE WÓDKA CO MIAŁEM W TAPCZANIE?!

No i ciotka znowu próbowała z pomocą ojca zostać bogiem xD Znowu wstała po chwili i poszła, ale już nie do mieszkania xD

63

Zdawałem na kategorię A, jeździł za mną instruktor i jako, że jestem anonem motzno, to prawie w ogóle się nie odzywałem. Często go pytałem o to, w którą stronę jechać, to mi wbił do łba, że jak nic nie mówi, to jadę prosto.

Była to już jakaś piętnasta godzina kursu, nakurwiam sobie w prawo, potem jadę prosto, a że instruktor nic nie mówi, to dalej nakurwiam prosto, czując tak bardzo dobrze człowiek, bez stresu, byle nakurwiacz do przodu. Wtedy akurat nie jechaliśmy po trasie, więc nie miałem pojęcia, gdzie ja kurwa jadę.

I tak sobie kurwa jechałem prosto, aż zapaliła mi się lampka, że coś za długo jadę prosto, a instruktor się nie odzywa. Patrzę w lusterko, oglądam się za siebie, a tego skurwysyna nie ma xD Przede mną było rondo. Zacząłem strachać hardo, ale jakoś na nim zawróciłem i nie widząc tego skurwiela, zatrzymałem się w najbliższym możliwym miejscu.

Dzwonię do tego pajaca, a tam kurwa abonent jest czasowo niedostępny. No kurwa rzeczywiście. Czekałem jakieś pięć minut, nie wiedząc, co kurwa robicz. W końcu się wkurwiłem, postanowiłem jechać przed siebie. Na moje jebane szczęście, po jakichś trzech minutach jazdy prosto, zobaczyłem lekko rozjebaną elkę na poboczu, a obok samochodu mojego instruktora, który biegał jak mała dziewczynka i nie wiedział, co ma ze sobą zrobicz xD

Okazało się, że jakiś kutas wymusił pierwszeństwo i się wpierdolił pomiędzy mnie, a mojego instruktora, a że już były takie sytuacje, to nic mi nie mówił przez mikrofon. Byliśmy blisko świateł, ja podobno już przejechałem na żółtym, a kutas, co wymusił wcześniej pierwszeństwo zahamował motzno, przez co mój instruktor nie zdążył wyhamować i się w niego wpierdolił. Komunikacja

pomiędzy nami przestała działać z jakiegoś tam powodu, pewnie dlatego, że dzielił nas już spory dystans, więc nie słyszałem komunikatu żeby się zatrzymać.
Ten kutas co wymusił pierwszeństwo okazał się być jakimś napakowanym Bonusem, więc w ramach rekompensaty zapierdolił mojemu instruktorowi portfel i telefon xD

Nie wiem jak się z nim sprawa skończyła, bo zdążyłem już prawko zdać. Tyle wygracz. Mało brakowało, a bym się błąkał po mieście, szukając tego pajaca.

64

Religia w pigułce:
Jak będziesz we mnie wierzył, to uratuję cię przed tym co ci zrobię jak nie będziesz we mnie wierzył.

65

Mój stary to fanatyk wędkarstwa. Pół mieszkania zajebane wędkami najgorsze. Średnio raz w miesiącu ktoś wdepnie w leżący na ziemi haczyk czy kotwicę i trzeba wyciągać w szpitalu bo mają zadziory na końcu. W swoim dwudziestodwuletnim życiu już z dziesięć razy byłem na takim zabiegu. Tydzień temu poszedłem na jakieś losowe badania to baba z recepcji jak mnie tylko zobaczyła to kazała buta ściągać, bo myślała, że znowu hak w nodze xD
Druga połowa mieszkania zajebana Wędkarzem Polskim, Światem Wędkarza, Super Karpiem i tym podobnymi xD Co tydzień ojciec robi objazd po wszystkich kioskach w mieście, żeby skompletować wszystkie wędkarskie tygodniki. Byłem na tyle głupi, że nauczyłem go into internety bo myślałem, że trochę pieniędzy zaoszczędzimy na tych gazetkach, ale teraz nie dosyć, że je kupuje, to jeszcze siedzi na jakichś forach dla wędkarzy i kręci gównoburze z innymi wędkarzami o najlepsze zanęty i tym podobne. Potrafi drzeć mordę do monitora albo wypierdolić klawiaturę za okno. Kiedyś ojciec mnie wkurwił to założyłem tam konto i go trollowałem, pisząc w jego tematach jakieś losowe głupoty typu „karasie jedzo guwno". Matka nie nadążała z gotowaniem bigosu na uspokojenie. Aha, ma już na forum rangę SUM, za najebanie dziesięciu tysięcy postów.

Jak jest ciepło to co weekend zapierdala na ryby. Od jakichś pięciu lat w każdą niedzielę jem rybę na obiad, a ojciec pierdoli o zaletach jedzenia tego wodnego gówna. Jak się dostałem na studia to stary przez tydzień pierdolił, że to dzięki temu, że jem dużo ryb bo zawierają fosfor i mózg mi lepiej pracuje.

Co sobotę budzi ze swoim znajomym Mirkiem całą rodzinę o czwartej w nocy bo hałasują, pakując wędki, robiąc kanapki i tak dalej.

Przy jedzeniu zawsze pierdoli o rybach i za każdym razem temat schodzi w końcu na Polski Związek Wędkarski, ojciec sam się nakręca i dostaje strasznego bólu dupy, durr niedostatecznie zarybiajo tylko kradno hurr, robi się przy tym cały czerwony i odchodzi od stołu klnąc i idzie czytać Wielką Encyklopedię Ryb Rzecznych żeby się uspokoić.

W tym roku sam sobie kupił na święta ponton. Oczywiście do wigilii nie wytrzymał, tylko już wczoraj go rozpakował i nadmuchał w dużym pokoju. Ubrał się w ten swój cały strój wędkarski i siedział cały dzień w tym pontonie na środku mieszkania. Obiad (karp) też w nim zjadł [cool][cześć].

Gdyby mnie na długość ręki dopuścili do wszystkich ryb w Polsce, to bym wziął i zapierdolił.
Jak któregoś razu, jeszcze w podbazie czy gimbazie, miałem urodziny to stary jako prezent wziął mnie ze sobą na ryby w drodze wyjątku. Super prezent kurwo.

Pojechaliśmy gdzieś w pizdu za miasto, dochodzimy nad jezioro, a ojcu już się oczy świecą i oblizuje wargi podniecony. Rozłożył cały sprzęt i siedzimy nad wodą i patrzymy na spławiki. Po pięciu minutach mi się znudziło, więc włączyłem discmana, to mnie ojciec pierdolnął wędką po głowie, że ryby słyszą muzykę z moich słuchawek i się płoszą. Jak się chciałem podrapać po dupie to zaraz „krzyczał szeptem", żebym się nie wiercił bo szeleszczę i ryby z wody widzą jak się ruszam i uciekają. Sześć godzin musiałem siedzieć w bezruchu i patrzeć na wodę jak w jakimś jebanym Guantanamo. Urodziny mam w listopadzie, więc jeszcze do tego było zimno jak sam skurwysyn. W pewnym momencie ojciec odszedł kilkanaście metrów w las i się spierdział. Wytłumaczył mi, że trzeba w lesie pierdzieć bo inaczej ryby słyszą i czują.

Wspomniałem, że ojciec ma kolegę Mirka, z którym jeździ na ryby. Kiedyś towarzyszem wypraw rybnych był hehe Zbyszek. Człowiek o kształcie piłki z wąsem i trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku w kamizelce BOMBER. Byli z moim ojcem prawie jak bracia, przychodził z żoną Bożeną na wigilie do nas i tak dalej. Raz ojciec miał imieniny, Zbysio przyszedł na hehe kielicha. Najebali się i oczywiście cały czas gadali o wędkowaniu i rybach. Ja siedziałem u siebie w pokoju. W pewnym momencie zaczęli drzeć na siebie mordę, czy generalnie lepsze są szczupaki czy sumy.

- WEŹ MNIE NIE WKURWIAJ ZBYCHU, WIDZIAŁEŚ TY KIEDYŚ JAKIE SZCZUPAK MA ZĘBY? CHAPS I RĘKA UJEBANA!

-KURWA TADEK, SUMY W POLSCE PO OSIEMDZIESIĄT KILO WAŻĄ, TWÓJ SZCZUPAK TO IM MOŻE NASKOCZYĆ!

- CO TY MI O SUMACH PIERDOLISZ JAK LEDWO UKLEJĘ POTRAFISZ Z WODY WYCIĄGNĄĆ. SZCZUPAK TO JEST KRÓL WODY, JAK LEW JEST KRÓL DŻUNGLI!

No i aż się zaczęli nakurwiać, zapasy na dywanie w dużym pokoju, a ja z matką musieliśmy ich rozdzielać. Od tego czasu zupełnie zerwali kontakt. W zeszłym roku zadzwoniła żona Zbysia, że Zbysio spadł z rowerka i zaprasza na pogrzeb. Odebrała akurat matka, złożyła kondolencje, odkłada słuchawkę i mówi o tym ojcu, a ojciec:

- I bardzo kurwa dobrze!

Tak go za tego suma znienawidził.

Wspominałem też o arcywrogu mojego starego, czyli Polskim Związku Wędkarskim. Stał się on kompletną obsesją ojca i jak na przykład w telewizji mówią, że gdzieś było trzęsienie ziemi, to stary zawsze mamrocze pod nosem, że powinni w końcu coś o tych skurwysynach z PZW powiedzieć. Gazety niewędkarskie też przestał czytać bo miał ból dupy, że o wędkarstwie polskim ani aferach w PZW nic się nie pisze.

Szefem koła PZW w mojej okolicy jest niejaki pan Adam. Jest on dla starego uosobieniem całego zła wyrządzonego polskim akwenom przez Związek i ojciec przez wiele lat toczył z nim wojnę. Raz poszedł na jakieś zebranie wędkarskie, gdzie występował Adam i stary wrócił do domu z podartą koszulą, bo siłą go usuwali z sali, takie tam inby odpierdalał.

Po klęsce w starciu fizycznym ze zbrojnym ramieniem PZW, ojciec rozpoczął partyzantkę internetową polegającą na szkalowaniu PZW i Adama na forach lokalnych gazet. Napierdalał na niego jakieś głupoty, typu że Adam był tajnym współpracownikiem UB albo że go widział na ulicy jak komuś gwoździem samochód rysował i tak dalej. Nie nauczyłem ojca into TOR, więc skończyło się bagietami za szkalowanie i stary musiał zapłacić Adamowi dwa tysiące złotych.

Jak płacił to przez tydzień w domu się nie dało żyć, ojciec kurwił na przekupne sądy, PZW, Adama i w ogóle cały świat. Z jego pierdolenia wynikało, że PZW jak jacyś masoni rządzi całym krajem, pociąga za sznurki i ma wszędzie układy. Przeliczał też te dwa tysiące na wędki, haczyki czy łódki i dostawał

strasznego bólu dupy, ile on by mógł na przykład zanęty waniliowej za te dwa tysiące kupić (kilkaset kilo).

Stary jakoś w zeszłym roku stwierdził, że koniecznie musi mieć łódkę do połowów, bo niby wypożyczanie za drogo wychodzi i wszyscy go chcą oszukać.

- Synek, na wodzie to się prawdziwe okazy łapie! Tam jest żywioł!

Ale nie było go stać ani nie miał jej gdzie trzymać, a hehe frajerem to on nie jest żeby komuś płacić za przechowywanie, więc zgadał się z jakimiś wędkarzami z okolicy, że kupią łódkę na spółkę, ona będzie stała u jakiegoś Janusza, który ma dom a nie mieszkanie w bloku jak my, na podjeździe na przyczepie, którą ten Janusz ma i się będą tą łódką dzielili albo będą jeździć łowić razem.

Na początku ta kooperatywa szła nawet nieźle, ale w któryś weekend ojciec się rozchorował i nie mógł z nimi jechać i miał o to olbrzymi ból dupy. Jeszcze ci jego koledzy dzwonili, że ryby biorą jak pojebane, więc mój ojciec tylko leżał czerwony ze złości na kanapie i sapał z wkurwienia. Sytuację jeszcze pogarszało to, że nie miał na kogo zwalić winy, co zawsze robi. W końcu doszedł do wniosku, że to niesprawiedliwe, że oni łowią bez niego bo przecież po równo się zrzucali na łódkę i w niedzielę wieczorem, jak te Janusze już wróciły z wyprawy, wyszedł nagle z domu.

Po godzinie wraca i mówi do mnie, że muszę mu pomóc z czymś przed domem. Wychodzę na zewnątrz a tam nasz samochód z przyczepą i łódką xD Pytam skąd on ją wziął, a on mówi, że Januszowi zajebał z podjazdu przed domem bo oni go oszukali i żeby łapał z nim łódkę i wnosimy do mieszkania xD Na nic się zdało tłumaczenie, że zajmie cały duży pokój. Na szczęście łódka nie zmieściła się w drzwiach do klatki, więc stary stwierdził, że on ją przed domem zostawi.

Za pomocą jakichś łańcuchów co były na łódce i mojej kłódki od roweru, przypiął ją do latarni i zadowolony chce iść wracać do mieszkania, a tu nagle przyjeżdżają dwa samochody z Januszami współwłaścicielami, którzy domyślili się gdzie ich własność może się znajdować xD Zaczęła się nieziemska inba bo Janusze drą mordy dlaczego łódkę ukradł i że ma oddawać, a ojciec się drze, że oni go oszukali i on pięćset złotych się składał, a nie pływał w ten weekend. Ja starałem się załagodzić sytuację żeby ojciec od nich nie dostał wpierdolu, bo było blisko.

Po kilkunastu minutach sytuacja wyglądała tak:

- Mój ojciec leży na ziemi, kurczowo trzyma się przyczepy i krzyczy, że nie odda.
- Janusze krzyczą, że ma oddawać.
- Jeden Janusz ma rozjebany nos bo próbował leżącego ojca odciągnąć od łódki za nogę i dostał drugą nogą z kopa.
- Dwóch policjantów ciągnie ojca za nogi i mówi, że jedzie z nimi na komisariat bo pobił człowieka.
- We wszystkich oknach dookoła stoją sąsiedzi.
- Moja stara płacze i błaga ojca żeby zostawił łódkę, a policjantów żeby go nie aresztowali.
- Ja smutnazaba.psd

W końcu policjanci oderwali starego od łodzi. Ja podałem Januszom kod do kłódki rowerowej i zabrali łódkę, rzucając wcześniej staremu pięćset złotych i mówiąc, że nie ma już do łódki żadnego prawa i lepiej dla niego, żeby się nigdy na rybach nie spotkali. Matka ubłagała policjantów, żeby nie aresztowali ojca. Janusz co dostał w mordę butem powiedział, że on się nie będzie pierdolił z łażeniem po komisariatach i ma to w dupie, tylko ojca nie chce więcej widzieć.

Stary do tej pory robi z Januszami gównoburzę na forach dla wędkarzy bo założyli tam specjalny temat, gdzie przestrzegali przed robieniem jakichkolwiek interesów z moim ojcem. Obserwowałem ten temat i widziałem jak mój ojciec nieudolnie porobił trollkonta.

> Szczepan54

> Liczba postów: 1

> Ten temat założyli jacyś idioci! Znam użytkownika stary_anona od dawna i to bardzo porządny człowiek i wspaniały wędkarz! Chcą go oczernić bo zazdroszczą złowionych okazów!
Potem jeszcze używał tych trollkont do prześladowania niedawnych kolegów od łódki. Jak któryś z nich zakładał jakiś temat to ojciec się tam wpierdalał na trollkoncie i na przykład pisał, ze chujowe ryby łapie i widać, że nie umie łowić xD
Z tych samych trollkont udzielał się w swoich tematach i jak na przykład wrzucał zdjęcia złapanych przez siebie ryb to sam sobie pisał:
> Noooo gratuluję okazu! Widać, że doświadczony łowca!
A potem się z tego cieszył i kazał oglądać mi i starej jak go chwalą na forum.

***

No elo ananasy, zgodnie z obietnicą dostarczam kolejne inby związane z moim starym-wędkarzem.

Po pierwsze, jak niektórzy z was już wiedzą, ostatnia pasta poszła w na Sadistiki i Żydopotwory i z tych stron trafiła przez wędkujących śmieszków na prawie wszystkie fora wędkarskie do działów typu „niezła beka, humor wędkarski i nie tylko", gdzie Janusze postują hehe dowcipy o rybach („jaki jest najwyższy wyrok dla karasia? Karaś-mierci!" P.S. To prawda xD) i śmieszne filmiki z Jutuba.
Bałem się co będzie jak stary ją znajdzie, więc za każdym razem jak siedział w internetach to dyskretnie podglądałem co czyta, żeby przewidzieć nadciągającą burzę.

Wczoraj jak prawdziwy Polak jadłem obiad przed telewizorem, a obok na kanapie siedział stary i na swoim laptopie, co mu wcisnęli z abonamentem z Plusa (ale pięć dych przez pierwsze trzy miesiące, a potem sto pięćdziesiąt złotych przez pozostałe dwadzieścia jeden miesięcy najlepsze xD) lurkował swoje ulubione forum i dosłownie na moich oczach odkrył historię swojego życia xD
Myślałem, że prodiż pójdzie w ruch, ale ten matoł nie zrozumiał, że to o nim i zaczął cieszyć mordę xD
Pomogło to, że pozmieniałem imiona i inne stalkogenne fragmenty, ale pewnie też dla starego było zbyt abstrakcyjne żeby ktoś coś o nim napisał w internecie i ogólnie nie należy do bystrych.
- HEHEHE, POPA SUNY CO TO LUDZIE NIE WYMYŚLO, HEHE Z TĄ ŁÓDKĄ TO DOBRE HEHE!
Aż doszedł do fragmentu o PZW i Adamie i mówi:
- Ten Adam to pewnie taki sam skurwiel jak ten pierdolony Piotruś (imię zmienione znowu xD) od nas.
Ja na początku poker twarz ale jak już zrozumiałem, że ojciec nie skuma że to o nim, to chochlikfejs.png i śmieję się z niego, a stary myślał, że tak się cieszę z tej śmiesznej historii co znalazł i co niektóre zdania czytał po dwa razy, żeby było jeszcze śmieszniej i żebym na pewno zrozumiał xD
Ale przechodząc już do inb z przeszłości:

Gdy ojciec został już przez PZW pokonany, zarówno w starciu bezpośrednim jak i na polu nowoczesnych technologii, to na jakiś czas ograniczył działania wojenne do kurwienia na nich w zaciszu mieszkania, ale potem rozpoczął walkę leśną, która polegała na wyrywaniu wszystkich możliwych tabliczek PZW jakie spotkał nad jeziorami i rzekami oraz awanturach z ludźmi sprawdzającymi karty wędkarskie (jak chcesz łowić legalnie to musisz płacić PZW sto-dwieście złotych rocznie, zależy od okręgu wędkarskiego i wtedy dostajesz taką kartę).
Co do tabliczek, to część rozpierdalał i wyrzucał w krzaki, a część znosił do domu jako trofea. Trzyma je w szufladzie i jak ma gorszy humor to sobie wyjmuje i przegląda te zdobycze i zaraz mu się robi lepiej xD

Co do karty wędkarskiej, to ojciec oczywiście twardo bojkotował opłaty bo nie chciał żywić wroga i:
- DURR ZA CO NIBY TAKIE PIENIENDZE JAK ONI NIC NIE ROBIO TYLKO NA DUPACH SIEDZO, A JA ZA TO MOGĘ MIEĆ KOŁOWROTEK NOWY I JESZCZE KILKA WOBLERÓW!
Więc hardo sagował te opłaty i łowił na lewo. Nie wiem do końca jak to wyglądało jak go łapali, ale ze dwa razy wracał do domu podrapany, bo prawdopodobnie spierdalał ze sprzętem przez las. Potem ci kontrolerzy zamiast się z nim ganiać to po prostu robili mu zdjęcia i jako że był wśród miejscowych wędkarzy i oficjeli PZW delikatnie mówiąc znany, to przyjeżdżali z tymi zdjęciami do nas do domu i mówili, że albo pokaże ważną kartę wędkarską albo będzie mandat. Stary się awanturował, że to nachodzenie i on zadzwoni na policję, a matka zawsze w końcu im dawała jakieś pieniądze i sobie szli.

Kilka lat temu była taka opcja, że ojciec trafił okazję żeby kupić tanio hehe żywczyków od jakiegoś właściciela stawu („żywiec" to jak nazwa wskazuje żywa mała rybka, którą zakładasz jako przynętę i wpierdalasz do wody, a duża ryba ją zjada i się łapie na twój hak).
Wracam któregoś dnia do domu i idę do kibla, a wanna pełna wody i kilkadziesiąt rybek tam pływa. Lecę do ojca z mordą co się odpierdala, a on mi mówi, że przecież widzę, że żywczyki figlują i on je w sobotę bierze na ryby. Była środa bodajże, więc się pytam gdzie mam się do tego czasu kąpać (mamy prysznic w wannie, a nie w osobnej kabinie), a on mi mówi, że to tylko trzy dni więc nie umrę, a jak bardzo muszę bo hehe idę jakąś dziewczynę poznać, to mogę normalnie w wannie wyjąć korek i włączyć prysznic i wziąć go z rybkami, bo one nie są na tyle małe żeby do rury wpaść, tylko nie mogę ani za ciepłej ani za zimnej wody lać, bo im zaszkodzi. No kurwa rzeczywiście. Jechałem się kąpać do babełe na drugi koniec miasta.

Ojciec ma też swojego idola - nazwijmy go Bogdan. Bogdan za komuny i w latach dziewięćdziesiątych był zajebistym wędkarzem, bił jakieś rekordy, wygrywał zawody i ogólnie pisali o nim w gazetach wędkarskich. Potem poszedł na ten słynny stołek do PZW, zaczął chlać, posiedział tam trochę i go wyjebali, pewnie za to chlanie. Teraz dalej trochę łowi, ale od kilku ładnych lat żadnego przyzwoitego miejsca w zawodach zająć nie może i dalej pije, o czym piszą na różnych forach „no a od Bogdana to nad Sanem znowu było wódę czuć hehe".
Jak Bogdan szedł do PZW to mój stary już nie przepadał za tą organizacją, ale jeszcze jej nie nienawidził i nie uznał tego za zdradę, tylko że Bogdan jak Kazimierz Wielki rozpocznie reformy i oddzieli ziarna od plew i szczupaki od sumów.
No ale jak Bogdana wyjebali, to ojciec już kompletnie PZW znienawidził i uznał, że oni go zniszczyli bo był uczciwy i układy go wykończyły.
Jak jeszcze w licbazie byłem ze starymi na wakacjach na Mazurach, to akurat w okolicy były jakieś zawody, w których brał udział Bogdan (już po wyjebaniu ze Związku) i mój stary oczywiście chciał koniecznie tam jechać, więc pojechaliśmy.
Zawody wyglądały tak, że wędkarze w pewnych odstępach siedzieli nad kanałkiem, a widzowie mogli się przechadzać wzdłuż niego, tylko musieli być dupa cicho żeby nie rozpraszać zawodników i ryb nie płoszyć. Oczywiście jak tylko mój ojciec zobaczył idola to leci do niego i drze mordę:
- PANIE BOGDANIE, PANIE BOGDANIE, TO JA! JAK BIORO? CZYM PAN NĘCIŁ?
Wszyscy zgromadzeni się na ojca patrzą jak na idiotę i pokazują mu żeby był ciszej, a Bogdan jak go zobaczył to tylko opuścił głowę zrezygnowany bo już ojca znał, bo ojciec już go na kilku zawodach napastował.
Stary podszedł do niego i coś mu pierdoli, a ja z matką staramy go uciszyć i zabrać trochę dalej żeby nie przeszkadzał, ale był tak podniecony że się nie dało.
Bogdan po chwili skinął na jednego sędziego, wyraźnie po to żeby przyszedł i coś zrobił z moim starym. No to sędzia podchodzi i mówi, że trzeba zachować ciszę i prosi żeby się odsunąć od

zawodników. Na co mój ojciec zaczyna awanturę, że on tu będzie pilnował żeby panu Bogdanowi nikt nie przeszkadzał i nic nie psuł, bo on już zna ich (tych z PZW, którzy są oczywiście przyczyną niepowodzeń Bogdana) metody. Bogdan tłumaczy, że on nie potrzebuje ochrony i sam sobie poradzi, a ojciec:
- Proszę się nic nie bać, ja się wszystkim zajmę!
I stoi wyprężony. Dopiero jak go organizatorzy postraszyli policją to odsunął się na przyzwoitą odległość, ale dalej jak ktoś tylko koło Bogdana przechodził to stary się napinał jak debil i wytężał wzrok, czy mu żyłki nie przecina albo jakiegoś gówna do wody nie wrzuca żeby odstraszyć ryby i pod nosem mamrotał, że on już ich wszystkich dobrze zna.

Co ciekawe, w sobotę, czyli jutro, ojciec jedzie kibicować Bogusiowi na jakieś zawody nad Zegrzem pod Warszawą i może pojadę z nim, bo w sumie wolę sobie pochodzić po krzakach i udawać, że ojca nie znam niż zapierdalać w domu z odkurzaczem jak widzi to moja matka. Pewnie będzie jakaś inba, więc będę dostarczał xD

No i chuj pojechałem na te zawody wędkarskie nad Zegrzem ze starym, ale nie działo się nic ciekawego poza tym, że pan Bogdan tak się napierdolił, że się wjebał do wody po uszy i mój stary z jakimiś Mirkami go wyciągali, a organizatorzy powiedzieli, że dopóki nie pójdzie na jakieś leczenie to ma się nie pokazywać, bo za każdym razem jest z nim problem.
No i jeszcze wróciłem bogatszy o buty xD Mój stary poszedł się odlać w krzaki i wraca po chwili z butami ujebanymi jakimś gównem i chyba krwią.
- Hehe synek, popa, prawie nowe, doczyści się i będziesz miał w sam raz!
To ja mu tłumaczę, że mam buty i żeby to wyjebał, a on:
- No co ty suny, grzech zmarnować takie, sam będę chodził ja tobie nie pasujo.
Teraz stary siedzi w przedpokoju, czyści je i się cieszy jaką ma głowę do interesów xD

66

> Pierwsza klasa gimbazy dla ostrej patolni.
> W sumie cię nie dręczą bo „elo elo, słabszych się broni".
> Kupujesz dla jednego Sebka paletkę do badmintona i lotki na mikołajki. Sebek bierze paletkę i zaczyna udawać garbusa, grać i śpiewać drąc na całą szkołę ryja coś w stylu „MYMIMIMIMYYYYYMIMIMIYYYYYYYMIMIMIYYYY".
> „Anon, zaprowadź Sebka do dyrektora".
> Idziecie do dyrektora. Sebek zabiera paletkę.
> Wchodzi do dyrektora i zaczyna grać na paletce i śpiewać „MYYYMIMIMIMIYYYYYMIMIMIYYYY".
> Obaj opierdol. Mama w szkole mocno, Sebek przychodzi ze swoją paletką.
> Wchodzi ze swoją mame do gabinetu pierwszy, czekasz ze swoją mame w korytarzu.
> Słysz jak zaczyna w gabinecie grać na paletce i śpiewać „MYMYMIIIIIIMYMYMIIIIII".
> Mama śmiecha i w domu nie ma opierdolu.

> Inne mikołajki, klasa, w której uczą geografii.
> W kącie kilka zwiniętych map. Ktoś daje Sebkowi atlas ilustrowany o życiu ludzi w średniowieczu.
> Sebek przegląda zainteresowany i się nie odzywa całą wychowawczą/mikołajki.
> Wychowawczyni odetchnęła, że pierwsza impreza bez odpierdalania Seby.

> Nagle Seba zrywa się i podbiega do rogu klasy. Łapie za jedną mapę i bierze ją pod pachę jak lancę. Szarżuje na nauczycielkę.
> Nauczycielka ledwie uskakuje, Sebek trafia w ścianę mapą bo nie zdążył wyhamować (rozpędził się naprawdę dobrze).
> Mapa połamana. Wszyscy szok_niedowierzanie.png
> Sebek podchodzi do dużego kwiatka w kącie klasy na spokojnie, z uśmiechem gryzie duży liść. Przeżuwając mówi „byle coś zjeść, byle nie byle co" (starocioty pamiętają hasło Snickersa xD).

> Jedziemy na jakąś gównianą wycieczkę do Krakowa.
> Kwaterunek w pokojach monoedukacyjnych. Wszystkie Seby „o kurwacka, szkoda bo bym Karyny podglądał hehe, he, może zamoczę, hehe".
> Ty i ten Sebek tak_bardzo_wyjebane.jpg
> Wychowawczyni przed wycieczką mówi do ciebie „Anon, pilnuj Seby, bo ty taki hurr durr spokojny dobry chłopak, spierdolinka po prostu" xD
> Wszyscy wychodzą na świetlicę oglądać jakieś gówno filmy. Ty i Sebek zostajecie w pokoju, „hehe pogramy w karty".
> Sebek wyciąga jakieś tanie wino i szlugi. „Sebek, proszę, zachowuj się bo opierdol motzno".
> Sebek wyjebane, pije całe to wino, ty nie pijesz bo strachasz.
> Sebek najebany wyciąga szlugi. „Seba, nie pal bo są czujniki dymu w pokoju".
> Seba najebany bierze krzesełko i starą, brązową, śmierdzącą skarpetę i nakłada na czujnik.
> Pali papierochy i dopija wino, ty prawie płaczesz.
> Sebek najebany leży na łóżku, ty nie wiesz co robić. Przychodzi opiekunka zobaczyć co robicie. Patrzy na tą skarpetę, czuje w powietrzu dym. „GAŁECKI, CO TO JEST TA SKARPETA, PAPIEROSY PALISZ?!".
> Sebek wstaje, morda czerwona, zatacza się, ty płaczesz. Sebek podnosi rękę i takim zamaszystym gestem wskazuje na skarpetę i mówi „TO NOGA BOGA".
> On zgon, ty w ryk, że to nie twoja wina.

> Mieliśmy w klasie olbrzymią, otyłą, obrzydliwą dziewczyną, która miała ksywę Smalcunia.
> Sebek wyrzucił Szczocha z pokoju i powiedział, że dopóki nie rozdziewiczy Smalcuni, to będzie spał na podłodze w korytarzu.
> „No Seba, co ty, przecież to wspólny pokój, wpuść mnie" plus walenie do drzwi i noga podstawiona, żeby nie mógł wejść.
> Walenie ustaje.
> Szczoch wraca cały czerwony za jakiś czas. „I jak tam misja, Szczoszek?". „Nie no, fajnie było, hehe". Cały czerwony - widać że płakał.
> Sebek kazał mu pokazać na poduszce co dokładnie robił Smalcuni.
> Na drugi dzień Sebek, Szczoch i Smalcunia do wychowawczyni. Okazuje się, że Szczoch rzeczywiście próbował namówić Smalcunię na seksy.
> Rodzice Smalcuni i Szczocha dobre czterysta kilometrów do Krakowa, żeby odebrać ich za karę z wycieczki.
> Sebka starzy nie przyjeżdżają bo patolnia motzno i mają wyjebane. Sebek zostaje, ale za karę siedzi w pokoju.

67

Żydzi mimo tego, że w Polsce jest ich bardzo mało, są potęga wśród zwierząt polskich. To Żydzi rządzą Polską, nie Polacy, bo Żydzi mają etnicznie inteligencję dużo wyżej od Polaków. Nie będziesz nam Żydom wypominał co mamy robić w naszych krajach - Polsce i w Izraelu. Założyłeś sobie drugą Al-Jazeerę na YouTubie i próbujesz zbuntować Polaków przeciwko każdemu narodowi. Zrozum - Polacy nigdy nie są wstanie zbudować własnego państwa, więc nigdy nie będą rządzić Polską. Polacy są zbyt głupim narodem i najchętniej zarżnęliby się pomiędzy samymi sobą. Są agresywni wobec siebie i przed każdym obcym niczym psy. A potulni i podatni na każdą umysłową manipulację, jak małpy w zoo. Polak nigdy nie łączy faktów, ani nie uczy się na niczym. Jak się z Polakiem wdajesz w dyskusję, to zawsze wychodzi po trzech minutach że Polak zawsze jest we wszystkim najmądrzejszy, tylko niczego w życiu nie zdołał osiągnąć przez siano w głowie, własną nieprawdopodobną niezdarność, zły rząd, Tuska, Niemców i Rosjan, którzy napadli na Polskę sto lat temu. Jak z takim plemiennym zdziczałym narodem na jakiś temat dyskutować?

68

> Jednodniowe szkolenie w firmie.
> JAKIE STOSUJĄ PAŃSTWO SPOSOBY DOTARCIA DO KLIENTA?
> Jeden Mirek zaczyna mówić, że trzeba grzecznie od samego początku.
> Drugi, że trzeba go zdominować werbalnie (czyli jak dyskusje jak into loszki na Kara xD).
> Zaczynają się kłócić, rozpierdalając przy tym całą prezentację, o to, który ma lepsze wyniki sprzedaży, czyli która technika lepsza.
> Zaczynają się na siebie drzeć.
> Uspokajamy ich.
> Na koniec szkolenia ten słynny leap of faith z krzesła do tyłu. Skacze Mirek A, łapie Mirek B (specjalnie ich razem ustawiliśmy żeby się pogodzili).
> Mirek B po chwili namysłu mówi „JA TEGO FRAJERA ŁAPAŁ NIE BĘDĘ" - powiedział to już jak Mirek A zaczął lecieć, czego obydwaj nie ogarnęli.
> Mirek A wypierdala Mirkowi B tyłem głowy prosto w nos, a następnie przypierdala w podłogę aż kawa na stolikach podskakuje.
> Obydwa Mirki tak bardzo rozjebane.
> Krew z nosa Mirka B wszędzie, Mirek A mówi że nie czuje nóg.
> Firma, która nas wynajęła, straszy pozwem że nie zadbaliśmy o bezpieczeństwo uczestników.
> W szpitalu okazuje się że Mirek A miał w wydychanym niecałe pół promila po melanżu dzień wcześniej.
> Pozew tak bardzo rozjebany.

***

> Wyjazd szkoleniowy dla pracowników dwóch oddziałów tej samej firmy, nazwijmy je Januszex Bemowo i Januszex Ochota.
> Od początku atmosfera pomiędzy oddziałami napięta, czuć jakieś waśnie z przeszłości.
> Przy wszystkich zajęciach/warsztatach jakieś docinki i podkręcanie atmosfery.
> Wieczorem, już przy alkoholu, luźniejsze zajęcia - udawane zapasy sumo w takich grubych kombinezonach żeby wyglądać jak sumoka i sobie nie zrobić krzywdy.

> Na ring wychodzą dwa najroślejsze Mirasy z obydwu oddziałów, pojedynek gigantów.
> Reszta dopinguje jak na derbach Krakowa, lecą już hasła typu „JEDZIEMY Z KURWAMI" i tak dalej xD
> Widzimy że zaraz będzie inba, więc mówimy że jednak już musimy kończyć i kombinezony się chyba popsuły i w ogóle xD
> Dwa najtęższe Mirki schodzą z ringu z mordem w oczach.

Trzy godziny później:
> wszyscy napierdoleni.
> Ja poszedłem na basen w budynku obok hotelu.
> Wracam do pokoju.
> Ktoś zapierdolił stroje sumo, które u nas leżały.
> Okurwaokurwaokurwa!
> Biegnij dookoła ośrodka.
> Za jakimś magazynem prawdziwa kurwa bitwa pod Grunwaldem.
> Napierdala się z dziesięciu Mirasów, w tym dwóch w strojach sumo, którzy zasadniczo tylko próbują podnieść się z ziemi, ale są przy każdej próbie przez kogoś butowani z powrotem na glebę.
> Okazało się, że tych dwóch Mirków zajebało nam stroje sumo i poszło doprowadzić pojedynek do skutku, z nimi poszli kibice obydwu sumo-fajterów.
> Walka była za mało dynamiczna (no kurwa po to są te stroje xD), więc kibicie się włączyli xD
> Na szczęście brak poważniejszych ran.
> Do późnych godzin nocnych trwają jeszcze walki podjazdowe w różnych częściach ośrodka.
> Ja biegam z szefem i próbuję je uspokoić, bo dla naszej firmy to przypał jakby kogoś ubili na naszym szkoleniu na temat współpracy xD
> O, jakaś inba przed hotelem! Patrz co się stało.
> Jakiś Mirek wisi w samych gaciach na poręczy balkonu na drugim piętrze i nie może zejść, bo noga mu się zaklinowała w balustradzie balkonu.
> Balustradę trzeba rozginać lewarkiem od samochodu.
> Okazuje się, że Mirek szedł wydymać jakąś Karynkę z drugiego oddziału tylko nie chciał być uznany za zdrajcę narodu, więc szedł balkonami najebany i noga mu ugrzęzła xD

11:00 rano:
> Wszyscy skacowani pakują się do autokarów.
> Wyłania się szef jednego oddziału kompletnie napierdolony, z rozjebaną walizką i rozpiętą koszulą. Podchodzi do szefa drugiego oddziału.
> A TOBIE KURWA W DUPĘ CHUJ! - bomba_na_morde.gif
> Wyskakuje szef firmy na całą Warszawę: „PANIE JANUSZU, PAN JEST ZWOLNIONY!".
> „NO I CHUJ KURWA, DOBRZE!".
> Pan Janusz odchodzi z rozjebaną walizką i rozpiętą koszulą do lasu, w poszukiwaniu nowej ścieżki kariery.

***

> Zajęcia integracyjne na dworze. Wspólne budowanie jak najwyższej wieży z plastikowych skrzynek, na którą wspina się jeden Mirek, lider zespołu.
> Jako że wieże czasami wychodzą po cztery metry i wyższe, to Mirek jest asekurowany przez jednego ziomeczka z firmy od wspinaczki (od uprzęży Mirka idzie lina w górę, potem przechodzi przez bloczek na drzewie, potem idzie w dół i do uprzęży ziomeczka od wspinaczki).
> Jeszcze przy poprzednich zadaniach widziałem, że Mirek przystawiał się do jakiejś Kaśki i próbował ją za coś przepraszać, a ona mu ciągle kazała wypierdalać i była wkurwiona mocno.
> Budują wieżę.
> Mirek już ze trzy metry nad ziemią.
> „EJ, KAŚKA DAWAJ TO SKRZYNKE!".
> Kaśce puszczają nerwy.
> „DAWAJ TO TY SOBIE MOGŁEŚ MÓWIĆ DO TEJ KURWY Z RECEPCJI JAK ŻEŚ JĄ POSUWAŁ!".
> Kaśka wypierdala z kopa w jedną ze skrzynek na dole.
> Bok skrzynki pęka; noga Kaśki wpada do środka.
> Cała wieża leci w pizdu. Mirek leci jak Adaś Małysz - kurwa podniebna.
> Ziomek od wspinaczki w ostatniej chwili blokuje asekurację, ale i tak kilka osób dostaje po głowie Mirkiem latającym z półtorej metra nad ziemią.
> Kaśka zostaje przysypana dziesięcioma skrzynkami spod których wydobywają się jej szlochy, pomstowanie na niewiernego Mirka i cudzołożnicę z recepcji.

***

> Wyjazd dużej korporacji.
> Przyjechał jakiś szef z Francji.
> Różne grupy mają różne zajęcia (ze dwadzieścia naszych osób przy tym wtedy pracowało).
> Szef z Francji chodzi od zajęć do zajęć i patrzy jak ludzie sobie radzą.
> Jedna grupa ma paintballa, już zaczęła grę.
> Jest w niej kilku Mirków z tych pojebów, co nie rozumieją co to jest zabawa i zawsze napierdalają jak najmocniej, w co by nie grali xD
> Przychodzi ten szef z jakimiś swoimi przydupasami. Mówi, że też by się pobawił, że dołączy do tej grupy co już zaczęła.
> Dostał kombinezon, maskę i karabin. Poszedł w las.
> Wraca po dziesięciu minutach słaniając się na nogach.
> Okazało się, że Mirki-zbójniki go w lesie złapały i dla jaj jeden go trzymał na glebie, a drugi mu strzelał z bliska w dupę z paintballa (z bliska boli jak jasny chuj).
> Zbiórka wszystkich graczy.
> Szef po angielsku drze mordę o psychopatach i tak dalej.
> Wszyscy w maskach i kombinezonach, więc nie wiadomo kto konkretnie dopadł szefa.
> Wszystkie Mirki pokertwarze.
> Szef wraca do Warszawy taksówką, leżąc na boku, bo nie może usiąść.

69

Wkurwiają mnie już tacy piwosze-neofici, co to kurwa całe życie walili Harnasie za złoty dziewięćdziesiąt dziewięć i inne Tatry, a teraz nagle koneserzy piw kraftowych.

Pół biedy, jak ustawiasz się na piwo w plenerze. Teraz każdy monopolowy musi mieć w lodówkach jakieś Ciachany palone, Kormorany niskosłodzone i inne żywe bezglutenowe, nabierze sobie taki sześć różnych do siatki i zadowolony nie truje dupy. Ale nie daj boże kup sobie piwo jakiegoś większego browaru. Nie mówię to o obiektywnie chujowych Harnasiach, Żubrach czy innych Tyskich, ale normalnych piwkach typu Perła czy Łomża, co to przyjemnie obalić latem bez kontemplacji bukietu smakowego. Zaraz się zaczyna:

- Hurr durr co ty pijesz, koncernowe siki, jebie tekturo, za tyle samo mogłeś mieć ekokraftowy CIEMNY PRZENICZNY LAGER PILS PALONY JASNY PEŁNY z BROWARU KOCZKODAN, mmm, pacz jakie to dobre, wyliżem jeszcze butelke po wypiciu!

Nieważne, że pięć lat temu sami spuszczali się nad „Perło Export", bo okazało się, że istnieje poniżej czterech złotych coś, co nie jebie żółcią jak Harnaś i nie chce się rzygać wypiciu siedmiu.

Prawdziwa jazda zaczyna się przy próbie ustawienia w jakiejś knajpie. Lokale z wyborem mniejszym niż piętnastu gatunków piw kratowych albo belgijskich czy niemieckich odpadają. Rzut oka na kartę wystarczy, i już trzoda:

- O, nie ma południowosakosńskiego stouta 16894 IPA uberchmielone 69 IBU z browaru Himmler, wychodzimy, co mie tu jakimś guwnem Pizner Urkłel chco otruć!

Koniec końców po sprawdzeniu wszystkich lokali z jedzeniem, lądujesz w jakimś speluno pubie z gównomuzyką i wyborem miliona piw o zjebanych nazwach typu „Atomowy Morświn", „Natarcie Pszenicy" albo o nazwach na zasadzie „w chuj długa nazwa procesu technologicznego, nazwa wioski z której jest browar".

- Pacz, to je zajebisty lokal, to je wybór, mmm, ukraińskie piwo pszeniczne środkowej fermentacji, wysokochmielone, palone, otwartej ekstaktacji, w niedomkniętej kadzi browaru Jabolon, w schłodzonym kuflu, tak jak mówił Kopyr na blogu, boże, jakie to dobre, mmm…

I żłopie tą zupę o konsystencji gunwa, co to do niczego nie podobna. To tyle żali na dziś, gorzej jak spotka się dwóch takich Januszy koneserów piwa i chuj całe spotkanie, ale to już temat na inną opowieść…

70

Jestem prawie pewien, że sąsiadka właśnie wezwała na mnie bagiety.

Mieszkam sam w zabitej dechami dziurze niedaleko granicy Podlaskiego i Warmińsko-Mazurskiego. Mam jedną sąsiadkę. JEDNĄ. I tak się składa, że jest absolutnie pierdolnięta. Powiedziałbym, że żyje sama, ale tak nie jest. Ma dosłownie hordę dwudziestu-trzydziestu dzikich kotów, które rezydują sobie na naszych posesjach.

Tak właściwie to nie przeszkadza mi to aż tak bardzo. Daję sobie radę z tymi obrzydliwymi kotami. Jedynym moim zarzutem jest to, że śpią i szczają po moim samochodzie bo nie mam garażu, ale że mieszkamy na dość wiejskim terenie, to mam to gdzieś (choć muszę powiedzieć, że uwielbiam patrzeć jak bielik zabija i zjada jej koty).

Problem w tym, że ta suka upiera się przy dokarmianiu gęsi. I to nie są dwie-trzy gęsi. To całe pierdolone stado. Karmi je tak, że całkowicie dały sobie spokój z migracją. Po prostu żyją sobie na NASZYCH posesjach. Gęsi to ohydne zwierzęta. Srają dosłownie wszędzie. Ale nie to jest najgorsze…

Gęsi i dzikie koty oczywiście ze sobą nie współgrają. Za każdym razem gdy te pierdolone gęsi zbliżają się na piętnaście metrów do naszych domów, rozpętuje się piekło. To jak druga wojna światowa w wersji gęsio-kociej. Te pojeby walczą jak gdyby były przeklęte do chodzenia po ziemi jako udręczone dusze dopóki cała wroga armia nie zostanie rozgromiona. Nie ma znaczenia czy to dzień czy noc. Zawsze któraś jebnięta gęś/kot szykuje się do napierdalania. Hałas jaki przy tym wytwarzają jest niewiarygodny. Problematyczne, bo pracuję na nockach.

Właśnie ostatniej nocy miałem nockę. Wróciłem do domu o piątej nad ranem. Podchodzę w ciemności otworzyć drzwi i słyszę nagle „HSSS" - pierdolona gęś spała sobie pod krzesłem ogrodowym na moim trawniku. Ruszyła na mnie i próbowała dziabnąć w łydkę, więc rąbnąłem ją w głowę moim pudełkiem na lunch - uciekła werandą, wydając przy tym te zjebane okrzyki (to zdarza mi się co najmniej dwa razy w tygodniu. Mają obsesję na punkcie mojej werandy, tak jakby to było centrum ich skurwiałego gęsiego imperium).

Tak czy inaczej, dostałem się do środka, wziąłem prysznic i poszedłem spać. Kilka godzin później - około ósmej rano, słyszę że zaczęła się walka.

Słyszeliście kiedyś gęś walczącą z kotem? To jedna z najgłośniejszych, nieznośnych rzeczy jakie możecie sobie wyobrazić. Kot robił to swoje niskie, gardłowe „OWWWLLL", a gęś wystawiała jęzor i nieustannie gęgała w odpowiedzi.

W końcu miałem dosyć. Wybiegłem na zewnątrz i rzuciłem w gęś butem tak mocno jak tylko mogłem. Przewróciła się i zaczęła na mnie syczeć, wystawiając przy tym swój zjebany gęsi język. Następnie wstała i odeszła, kulejąc. Jestem na dziewięćdziesiąt procent pewien, że coś jej przetrąciłem w środku.

Złożyło się tak, że akurat widziała to ta kurwa - moja sąsiadka. Przez większość dni jedyne co robi to stoi w oknie i napawa się wojną niczym jakiś kapryśny, mściwy bóg. Widziała jak rzuciłem butem i zaczęła pierdolić:

- O TY SKURWYSYNU, WZYWAM BAGIETY. ZDECHNIESZ W PIERDLU W SZTUMIE!

Tak jak zazwyczaj, pokazałem jej środkowy palec i powiedziałem żeby spierdalała. Ale tu cały myk - jeśli bagiety przyjadą to zobaczą, że gęś jest rzeczywiście rozjebana. Wciąż kuleje jak debil wokół mojego domu. Gęsi nie są przypadkiem chronione prawnie czy coś w ten deseń?

Z innej beczki - wierzcie lub nie, ale horda kotów mojej sąsiadki była co najmniej trzy razy większa. Te, które się ostały to uciekinierzy z ostatniego lata.

Wdałem się z tą kurwą w sprzeczkę, bo jej koty ciągle spały na moim samochodzie, szczając przy tym po oponach. Miała totalnie wyjebane że to moja posesja i mój wóz. Tak jakby jej koty miały jakieś prawo do chodzenia gdzie chcą i robienia co chcą.

Wziąłem więc miotłę i przegoniłem koty z mojego samochodu. Strasznie się o to wkurwiła i wezwała policję.

Bagietmajster przyjechał żeby zbadać sprawę znęcania się nad zwierzętami i natychmiast zauważył, że wokół szlaja się około sześćdziesięciu-siedemdziesięciu kotów. Zadzwonili po hycla i zaczęli zgarniać koty z jej podwórka. Sąsiadka łkała na zewnątrz, krzycząc przy tym „MOJE DZIECI!".

Śmiałem się do rozpuku. Nawiązałem z nią kontakt wzrokowy i pokazałem faka. To była jedna z najśmieszniejszych rzeczy jaką widziałem. Byłem podekscytowany, jakbym wygrał właśnie w totka.

Koty, które obecnie pozostały, to te, które uciekły do lasu niczym murzyni.

Tak w ogóle to cała ta wojna gęsi z kotami nabiera na mocy latem, gdy mają młode. Żaden z tych kotów nie jest wysterylizowany, więc mnożą się niczym Zergi. Podejrzewam, że zajmie im jeszcze sezon czy dwa żeby znów liczyły blisko setkę.
Gęsi to zabójcy z zimną krwią. Sam widziałem jak atakują młode kocięta i dziobiąc młócą je na śmierć. Czasem koty bronią swoje młode, czasem zabierają ze sobą niedobitków i salwują się ucieczką.
Koty robią to samo młodym gęsiom (co doprowadza gęsi do szału), ale nie młócą ich. Zamiast tego niosą je, dając jasno do zrozumienia że mają zamiar je zjeść wewnątrz szopy tej kociej wariatki. Jej szopa to praktycznie ołtarz śmierci. Non stop widzę, że koty niosą tam gryzonie i inne ścierwo. Podejrzewam, że ta kurwa tam właśnie je karmi i dlatego czują się tam bezpiecznie, jedząc.

Koty zazwyczaj przegrywają walki. Duże gęsi chronią mniejsze, podczas gdy koty próbują dobrać się do słabszych osobników. Jak w jakimś programie z Czubówną - nawet zdziczałe koty skupiają się na chorych/rannych/osłabionych gęsiach.
Gęsi są praktycznie jak orkowie. To pierdolone barbarzyńskie zwierzęta, gdzie społeczeństwo skupia się wokół najsilniejszych. Nawet między sobą się napierdalają. Widziałem w tym stadzie Samca_Alfa, który zabijał inne gęsi.

Jako że to wschodnia Polska, to wokół mamy sporo dzikiej przyrody. Dużo lasów. Czasem w okolice przylatują bieliki.
Mój pierwszy kontakt (i nie ostatni) z orłem był jakoś dwa-trzy miesiące po tym, jak się tu przeprowadziłem. Wychodziłem rano do pracy i niosąc mój lunch zauważyłem tego przejebanego orła na środku mojego trawnika. Najzwyczajniej w świecie jadł zdechłego kota niczym naleśnika na śniadanie. Bielik zerknął na mnie przez może pół sekundy. Po prostu się na siebie patrzyliśmy, a potem po prostu wrócił do jedzenia. Ominąłem go szerokim łukiem żeby mu nie przeszkadzać.
Widzieliście kiedyś bielika w swoim życiu? Są kurewsko duże. Co kilka tygodni widzę tego skurwysyna. Rozbebesza sobie kota i wpierdala go, nie dając przy tym jebania. Po wszystkim odlatuje.

71

> Karyna na lvl 15, śmieszek na tym samym levelu.
> Śmieszek do niej lekko zarywa, Karynie się to podoba, jest przytłoczona przez koleżankę (hurr Karyna, no co ty, ze śmieszkiem chodzić będziesz?), nie spotyka się z nim, ale gadają przez telefon długo wieczorami xD
> Śmieszek nienawidzi koleżanki Karyny, bo jeździ po anonie z klasy, a śmieszek tak bardzo sprawiedliwy Janosik i nie pozwala jeździć po anonie xD
> Karyna się zakochuje, wciąż nikomu o tym nie mówi xD
> Śmieszek na przerwach, widząc że ma niegrząski grunt, obmacuje Karynę xD
> Karyna TBW, udaje że jej się nie podoba.
> Mijają trzy miesiące, wciąż jak było, tak jest.
> Śmieszek stwierdza że pierdoli taki biznes i zaczyna jeździć po Karynie przed całą klasą, wyzywając ją od kurew.
> Karyna siedzi i coś tam odbąkuje, łzy w oczach.
> Dodatkowo koledzy śmieszka nakręcają inbę o podobnym charakterze.
> Przez miesiąc śmieszek rozkleja ogłoszenia z jej numerem, nie pamiętam dokładnie co tam pisało, ale styl „free jebanie, głębokie gardło" xD
> Karyna zapłakana po wyjściu z kina idzie do lasu i próbuje się powiesić, ale spada ze sznura xD

> Śmieszek wyjebane.gif i gra w NFS Undergrounda xD
> Karyna przyjmuje postawę „HURR, JESTEM SILNA, NAWET ŚMIERĆ MNIE NIE CHCE".
> Śmieszek zaczyna na nowo kręcić z niej bekę.
> Karyna płacze po kiblach.
> Trzy miesiące później jest ten bal na zakończenie roku czy jak to się nazywa w gimbazie (komers?).
> Hurr, śmieszek, masz tańczyć z Karyną bo jesteś bez pary.
> Śmieszek to pierdoli i nie tańczy z nią xD
> Karyna zmuszona do tańca z turasopodobnym Sebą.

Olso, niedawno się dowiedziałem, że Karyna ma stany skrajnej radości i smutku, nie wiem jak to się nazywa, ale dała komuś z rodziny w ryj za to, że jej zły kolor telefonu zamówił na urodziny xD Śmieszek poszedł na siłownię i z tego co słyszałem, powodzi się skurwielowi, już kilka lat go nie widziałem xD

72

Mieszkam na Śródmieściu Południowym w Warszawie, w tych kamienicach w okolicach Hożej, Kruczej i tak dalej. Warszawskie anony wiedzą o co chodzi xD
Ze względu na tradycje i dogodną lokalizację, w prawie każdej kamienicy jest burdel albo dwa. Przez jakiś czas miałem przybytek rozpusty dwa piętra nad sobą i średnio raz w tygodniu się zdarzało, że najebane Mirki ciągnięte popędem seksualnym dobijały mi się do drzwi. Raz otwieram, a tam dwóch kompletnie pijanych buldożerów o głowę ode mnie wyższych wchodzi mi bez słowa do domu i siada na kanapie w salonie. Pytam co oni odpierdalają a ci pytają, gdzie dziewczyny są xD Wytłumaczyłem im, że agencja dwa piętra wyżej, przeprosili i jeszcze zostawili mi ledwo napoczęte pół litra wódki.

W mojej klatce mieszka matka z dwoma synami mniej więcej w moim wieku (młodszy 20 lvl starszy 22 lvl). Starszy jest takim Sebo-hipsterem (tunele, tatuaże, czapki New Era i tak dalej, ale przy tym chleje jak menel i rzyga po bramach) i w dodatku ekstremalnym suchoklatesem. Ma może metr sześćdziesiąt wzrostu i z waży z pięćdziesiąt kilo. Jego młodszy brat to stuprocentowy buldożer i prawilniak, ponad metr osiemdziesiąt i z dziewięćdziesiąt kilo. Jak chłopaki popijo to napierdalają się miedzy sobą. Nie mówię o jakichś przepychankach tylko sadzeniu cepów na ryj, a i sprzęty czasami wchodzą do akcji xD Miesiąc temu starszego wywiozło pogotowie z nożem (nie takim wielkim kuchennym, ale sporym) wbitym w kolano po sam uchwyt. Do teraz chodzi o kulach xD Najlepszą opcją było jednak jak starszy wrócił ze trzy-cztery lata temu do domu najebany (młodszego akurat nie było), dostał opierdol od matki, że znowu się napierdolił jak świnia i poszedł do pokoju. Zadzwoniła wtedy do niego jakaś loszka, która mu się bardzo podobała i powiedziała, że chce z nim iść na spacer. Chłopak ucieszony już wychodził z domu jak stara mu zamknęła drzwi na klucz (tak, że nie da się otworzyć zasuwką) i powiedziała, że nie ma mowy żeby szedł dalej chlać. Na nic zdało się tłumaczenie, że idzie na spacer z dziewczyną i matka klucz zabrała.
Zdesperowany postanowił zejść z czwartego piętra po piorunochronie xD Wylazł za okno i jak tylko się na tym piorunochronie zawiesił to piorunochron wyrwał się ze ściany i starszy poleciał na dół z tego czwartego piętra. Na dole polaczki pobudowały blaszane garaże żeby można było dłubać przy Passatach bez względu na warunki pogodowe i starszy wpierdolił się przez blaszany dach właśnie do takiego garażu. Usłyszałem, że coś pierdolnęło na podwórku, ale tak bardzo wyjebane, a zaraz słyszę, że jego matka drze mordę przez okno:
> BOŻE ZABIŁ SIĘ BOŻE O BOŻE NIEŻYJE!!!

I już wiedziałem, że znowu u nich jakaś inba xD Wyglądam przez okna i momentalnie zrozumiałem co się stało, bo piorunochron wisiał do połowy wyrwany ze ściany w dachu garażu dziura wielka jak po meteorycie.
Właściciela garażu akurat nie było bo plażował na ol-inkluziw w Egipcie, więc zanim jeszcze przyjechała karetka, rozpierdoliliśmy z jakimś sąsiadem kłódkę łomem i byłem pewny, że w środku zastaniemy zmasakrowane zwłoki, ale sąsiad leżał na zgniecionym hardo samochodzie i trochę się ruszał, chociaż kontaktu z nim nie było. Wzięli go do szpitala, okazało się, że ma kręgosłup połamany ostro i masę innych obrażeń ale jest szansa, ze wyjdzie z tego. Miał kilka operacji, pół roku jeździł na wózku i ma bliznę przez calutkie plecy ale już normalnie chodzi, żre i żyje xD Tak oto blach falista i Fiat Uno uratowały życie xD

73

Mam pytanie: czy zauważyliście że od jakiegoś czasu normiki, a zwłaszcza podwieki, siedzą ciągle wgapione w telefon? No kurwa, przecież to jest już chore. Co oni tam robią że cały czas włączają i wyłączają i ciągle coś przesuwają palcem, robiąc przy tym takie groźne miny jakby byli co najmniej poważnymi pracownikami korporacji pracującymi nad ważnym, podkreślam WAŻNYM projektem?
Kurwa, wszędzie - na ulicy, w sklepach, galeriach i autobusach. Nawet jak są w grupie to zamiast ze sobą rozmawiać to ciągle wlepiają ślepia w to gówno.
MOŻE MI KTOŚ TO KURWA WYTŁUMACZYĆ? Co tam się robi w tych telefonach, bo mam wrażenie że coś mnie omija?
Jezu, jak mnie to wkurwia!

74

Jak byłem młody, byłem głupi, jak byłem nastolatkiem, byłem pedałem, jak byłem na studiach, byłem zwyczajnym bucem. Nie odpowiadam za cokolwiek co zrobiłem kiedy nie byłem sobą, a jestem sobą tylko w tym konkretnym momencie.
Ludzie przechodzą przez kolejne okresy w życiu: najpierw jest konformizm, potem jest nonkonformizm - aż w końcu dorastają i dochodzą do nonnonkonformizmu, który nie jest ani jednym, ani drugim.
Do tych wszystkich pedałów, którzy uważają się za wyjątkowych, a zwłaszcza do tego zjeba, który chciał kodować swój numer żeby „bydło" do niego nie dzwoniło - w życiu trzeba być jak drzewo. DRZEWO. Myślisz, że jesteś kurwa unique fucking snowflake - więc pewnie masz poglądy z kosmosu, wierzysz w technokrację-socjalizm, prawa dla pedofili czy inne gówno… Zrozum mnie, bracie, nie da się tak funkcjonować w społeczeństwie, a nie da się NIE funkcjonować w społeczeństwie! Przecież nawet jak wyjdziesz do Biedronki to zapłacisz za chleb i Yengę, a nie zaczniesz pierdolić babonowi z kasy o Babilonie! Więc myj zęby, uczesz się, noś normalne, kurwa, ciuchy i mów dzień dobry sąsiadce. Czasem będziesz musiał zacisnąć zęby i wyjść do ludzi, ale to jedyna droga. Potem wrócisz do domu i będziesz się przebierał za tornister czy mazał chujem po ścianach. Gibaj się jak drzewo, wracaj do pozycji wyjściowej. Nie próbuj zgrywać cwaniaka - w końcu jak jesteś jedyną kurwa inteligentną istotą na Ziemi to i tak nie zrozumieją twoich aluzji i sarkastycznych hasełek. Dla nich będziesz po prostu pojebem.

Jeżeli jesteś gruby, schudnij. A przynajmniej nie wkładaj koszuli w spodnie, ja pierdolę! Jak ubrałeś marynarkę, ubierz krawat. NIGDY nie zapinaj marynarki, bo będziesz wyglądał jak emerytowany informatyk.
Nie pierdol mi o inteligentnych laskach i o tym, że nie będziesz się zadawał z tymi ładnymi bo „nie będziesz miał z nimi o czym pogadać". To ma być dziewczyna/żona, a nie kurwa partner w dyskusji. Jak ty to sobie kurwa wyobrażasz, że będziecie siedzieć na dachu, gapić się w gwiazdy i rozważać o istocie prawdy? Powiem ci coś, gówniarzu - będziecie na dachu, ona będzie gapić się w gwiazdy, a ty będziesz ją rżnął albo próbował rżnąć. Jak taki z ciebie filozof, to kup sobie dmuchaną Ayn Rand, kurwa!
Jeżeli o filozofii mowa, polecam sensatyzm. Doskonała wymówka dla robienia rzeczy których nie chcesz robić - a będziesz ich kurwa w życiu robił - bez tego całego żałosnego bagażu jak religia czy zwykłe wystawianie dupy.
Jeżeli masz niską samoocenę, pamiętaj, że wszyscy ci ludzie mają rodziny, „misia" (ewentualnie „niunię") w buraku i plany na Gwiazdkę. Są słabi.

75

A ja na swój sposób tych podludzi rozumiem, a przynajmniej staram się zracjonalizować dlaczego akurat w Polsce, czyli kraju prawie bez mniejszości i imigrantów, a za to z absurdalną ilością emigrantów - od dziesiątek lat lower class ma taki butthurt odbytu o muzułmanów, którzy i tak spierdalają do Niemiec czy innej Francji, a na cebulandię mają tbw:
> Polak robak wypierdala do roboty zagranico na budowę czy inny zmywak.
> Na miejscu okazuje się, że jest pomiatanym gównem.
> Przeciętny turas czy pakistańczyk radzi se lepiej od niego, bardziej ogarnia dany kraj, bo się w nim kurwa urodził, ma wyższą pozycję od niego.
> Polaczek zaczyna nienawidzić śniadego, bo jak to, „obcy" ma być bardziej szanowany od Polaka-Katolika, potomka dzielnego husara, przedmurza chrześcijaństwa?
> Polaczek wraca do kraju i zaczyna coś pierdolić o ciapatych w internetach i wśród swoich znajomych.
> Gówniane legendy miejskie i plotki zaczynają się szerzyć.
I tak to działa.

75

Wpierdalasz się do dowolnego spędu bydła zwanego KLUBEM. Poza znajomymi, z którymi się bawisz, w koło Ciebie idealnie wystylizowani chłopcy noszący obcisłe spodnie i czapeczki, spod których wystają godzinami układane przez ich matki grzywki. Laski, które mają szpilki tak wysokie, jakie tylko pozwalają im nosić prawa fizyki (tak, żeby najebane nie wypierdalały się podczas chodzenia), ponadto wyeksponowany chujowy biust i nogi, z których pierdolnąłbym mielone dzieciom z domów dziecka. Na mordach więcej tapety niż na ścianach w korytarzu na chacie u moich starych, a pomiędzy tymi dwoma grupami zjebów lecą gadki, które nadawałyby się do zgłoszenia grupowego w kategorii „Nagroda Darwina".
Stoję w normalnej bluzie, z browarem w ręce i fajką w mordzie. Zastanawiam się, kurwa... Po chuj ten afisz?

Jutro dupa zmyje makijaż, założy tenisówki i normalne dżinsy, chłopaczek schowa czapkę–imprezowiczkę do szafy, grzywki mama już nie ułoży, bo ile można… Spotkają się, popierdolą głupoty na trzeźwo, dojdą do wniosku, że to już nie jest tak bajkowo jak wczoraj i na wpakowaniu do dzioba podczas nocy poprzedniej cała znajomość się skończy… Tak właśnie prezentują się relacje międzyludzkie XXI wieku - lans gównażerii, bezmózgie podejście do sprawy i kretyńskie pierdolenie na pokaz, wyuczone z czytanek o podrywie dla baranów rodem z brazylijskiego melodramatu.
A ja na to, WYPIERDALAĆ BŁAZNY.

76

Mój stary ma poważne inby w głowie i odpierdala takie cuda, że wstyd mi wychodzić z piwnicy xD Dzisiaj przyniósł wór jakichś starych jabłek, które ktoś wyrzucił na śmietnik. Jakieś na wpół przegnite, poobłażone przez mrówki, aż od nich jebało zgnilizną.
Mame zrobiła awanturę że co on odpierdala i żeby poszedł to wyjebać, bo tego nawet nie da się jeść. A stary że nie, że przecież takie dobre, że nie mogą się zmarnować xD
Teraz siedzi w korytarzu przy stoliku turystycznym i wpierdala te przegniłe jabłka żeby nam pokazać że są dobre, a my jesteśmy wybredni. A najlepsze kurwa jak żre tą zgniliznę zarobaczoną, krzywi ryj bo takie chujowe, ale zaraz potem się uśmiecha i:
> O ale dobre.
> Pyszne polskie jabłka xD
> Chcesz też?
> Mniam, mniam.

77

Każdy kto czyta mniej niż jedną książkę miesięcznie nie zasługuje na status człowieka. Poważnie, mam nadzieję że nie siedzę tu z takimi prymitywami. Czekam na ataki personalne i racjonalizacje dlaczego nie możecie czytać. Nie mówię tu o smokach i chujminach.

***

OP ma rację, nie chodzi o czytanie takich książek jak on. Po prostu każdy człowiek na poziomie czyta i tyle, tak jak każdy człowiek na poziomie bierze codziennie prysznic i ubiera świeżą bieliznę. Tak jak dbamy o higienę ciała, tak powinniśmy dbać o higienę naszego umysłu. Kropka.

***

Nie lubię forsowania czytelnictwa jako jedynej słusznej drogi do rozwoju umysłowego. Czytanie jest dobrym sposobem na stymulację wyobraźni i zdobywanie randomowych informacji, ale są na to również inne sposoby. Na przykład można naruchać sobie do ryja.

***

> Nie czytam bo książki są za drogie.
Za każdym razem xD

***

OPie, wychodzisz z błędnym założeniem. Jedna książka miesięcznie to pojęcie względne - trzeba nadmienić, że książki mają różną długość, są pisane różnymi stylami, są mniej lub bardziej ciekawe, być może już się je kiedyś czytało i w końcu, może nie ma się zbyt dużo czasu na czytanie albo jest przemęczonym regularnym i intensywnym czytaniem.

Przykładowo, jak kiedyś naszła mnie ochota na powrócenie do czasów podwiectwa i zacząłem czytać wszystkie części Harry'ego Pottera (co pomogło mi potem napisać parę rzeczy w śmieszkowej nitce, która teraz jest na /cp xD), to chyba wszystkie przeczytałem w dwa tygodnie - a i to ze sporymi przerwami nieraz. Dla odmiany, takie „To" Stephena KInga, które ma ponad tysiąc sto stron i które czytałem zaledwie dwa-trzy lata temu czytam już grubo ponad miesiąc chyba. W międzyczasie robiłem przerwy żeby przeczytać na przykład „W poszukiwaniu nieznanego Kadath" H.P. Lovecrafta, bo po prostu lektura szła mi jak krew z nosa i nie czułem przyjemności, jaka powinna z niej płynąć.
Tym samym, zmieniłbym stwierdzenie z pierwszego posta na „każdy kto nie czyta przynajmniej raz na tydzień (?) nie zasługuje na status człowieka".
Oczywiście, zdarzają się okresy wegetacji bez czytania, bo po prostu nie ma się ochoty na lekturę z jakichś powodów, ale są one raczej rzadkie i w żadnym wypadku nie można starać się nimi wybronić z bycia podczłowiekiem.
Jeśli nie czyta się książek przez tydzień-dwa, może nawet miesiąc, ale jest się bardzo oczytaną osobą i poza tym kryzysem regularnie się czyta, to w porządku.

Ale kurwa nie mogę zrozumieć idiotów, którzy nie czytają w ogóle. To dla mnie zwierzęta.
Miałem kiedyś kumpla, który zgrywał pozory takiego kurwa dystyngowanego, inteligentnego, a w końcu pierdolnął publicznie:
> Hehe anon, a ja to nie przeczytałem ani jednej książki w życiu, czuję dobrze xD A nie, sorry, przeczytałem instrukcję do płyty głównej.
Myślał, że będzie śmiechowo, ale omiotłem go wzrokiem, który starał się mówić „jesteś dla mnie małpoludem, ty aliteracki prostaku" i potem już siedział z mordą na kłódkę, bo znał swoje miejsce.

Pragnę jeszcze dodać, że pojęcie literatury nie obejmuje według mnie Zmierzchów, 50 twarzy chuja, wszelakich innych szmatławców dla nastolatek, „świętych" ksiąg, przewodników, słowników, poradników i tak dalej.
Do fantastyki się nie przypierdalam, bo przynajmniej ludzie ją czytają i poznają świat literatury. Sam zaczynałem od Pottera jak miałem te dziesięć czy ileś lat, więc w sumie szanuję. Smoki nie smoki, można czytać.

Jebać aliteratów na 100%. Pierdoleni buszmeni.

78

Zdobądź kolegów z osiedla obok. Gimbo dresy są bardzo terytorialne i prawdopodobnie ich rewir kończy się przy najbliższej Biedronce, więc miń ją i znajdź gości na murkach. Podejdź pewnym krokiem (nie trzęś się ze strachu), najlepiej puść na telefonie Peja feat. Firma: Tibia Remix i zapytaj czy mają fajki. Każą ci spierdalać, a największy śmieszek (niekonieczne najsilniejszy) pewnie wstanie i agresywnie pochyli czoło w twoją stronę. Wtedy wyciągnij swoją pełną paczkę i powiedz

„pomyślałem sobie, że chętnie zajaracie" i poczęstuj. Prawdopodobnie będą w lekkim szoke i zakapior wyzwie cię od frajera co kolegów szuka. Wtedy wyciągasz z plecaka wcześniej kupione piwa i proponujesz (takiego bogactwa nie odmówią) tłumacząc, że właśnie się wprowadziłeś i chcesz poznać ludzi. Rzucaj tekstami „gites majonez", „frakerzy z ośki obok", „CHWDP, JP" i tym podobne z blokowego folkloru.

Po paru dniach bujania się z tymi chujami możesz już zacząć ich podpuszczać na gimbo dresów którzy cię nękają. Nie mów nic wprost, ale zasiej w ich pustych łbach ziarno pomysłu na wpierdol (pewnie są rządni bitki). Powiedz, że cię sprzedali na psach jak rozjebałeś po pijaku przystanek czy coś i masz kolegium. Na żałośnie miałkim materiale w ich czaszkach w końcu wykiełkuje myśl, że frajerstwo trzeba tępić i dalej to już samo pójdzie. Masz czyste ręce bo wykorzystałeś skill przyzywania troglodytów.

79

> Bądź mną.
> Wyprowadź się od starych.
> Właściciel mieszkania wstawia ci zmywarkę.
> Kup kostki do zmywarki.
> Umyj naczynia. Zostają na nich zacieki.
> Dowiedz się, że musisz kupić też sól do zmywarki, żeby nie było tych śladów.
> W sklepie tylko opakowania po 9000 kilo za 9000 złotych. Nie potrzebujesz aż tyle i nie chcesz wydawać hajsu.
> Pojedź do rodziców na obiad. Odsyp sobie od nich trochę soli do torebki, bo oni też mają zmywarkę.
> Wracaj do domu. Stój na przystanku, pal szluga (sam skręcasz).
> Podjeżdżają bagiety nieoznakowanym samochodem.
> CO PAN TAM PALI?
> SZLUGE.
> Bagieta wącha.
> WSZYSTKO OKEJ, ALE JAK JUŻ SIĘ ZATRZYMALIŚMY TO PAN JESZCZE KIESZENIE I PLECAK POKAŻE.
> Wyciągają ci z plecaka torebkę z solą do zmywarki.
> OOO, UUU, OOO, UUU, NO TERAS TO MASZ MŁODY PRZEJEBANE!
> W11, ODBIÓR, PODEŚLIJCIE CHŁOPAKÓW NA JANA PAWŁA DRUGIEGO, MAMY TO ZDARZENIE!
> Tłumaczenie nic nie pomaga.
> Po pięciu minutach trzy bagietowozy. Wszyscy ludzie na przystanku patrzą. Ty w kajdankach, sześciu bagieciarzy stoi dookoła.
> MARIUSZ, WEŹ RZUĆ OKIEM BO TY NA TYM SZKOLENIU BYŁEŚ, ILE TEGO JEST?
> NO BOGDAN ZE STO GRAMUW BENDZIE, AMFETAMINA ALBO MEFEDRON, ALBO NAWET KOKS!
> IDZIESZ DO PIERDLA PROSTO, ROZUMIESZ, SKURWYSYNU? PROKURATOR CI OD RAZU DA SANKI ZA COŚ TAKIEGO, KUMASZ CHUJU? DO WRZEŚNIA W ARESZCIE POSIEDZISZ!
> ALE PANIE BAGIETMAJSTRZE, TO NAPRAWDĘ SÓL CZANÓW DO ZMYWARKI!
> MNIE NIE OSZUKASZ, DZIESIĘĆ LAT W POLICJI ROBIĘ, GNOJU JEBANY!
> Jedziecie na komisariat.
> Całkowite przeszukanie. Te słynne przysiady (pozdro dla kumatych).

> Ty przykuty do krzesła. Na wadze wychodzi sto dwadzieścia gramów soli do zmywarki, lub jak kto woli mefedronu.
> ZNASZ ROBSONA?
> ZNASZ CYGANA?
> ZNASZ SIWEGO?
> DLA KOGO LATASZ?
> SKĄD TO KURWO MASZ?
> Plaskuny na mordę. Kopanie po kostkach. Opowiadanie jak ci pod celą spreparują anus.
> Zebrało się pół komisariatu. Wszyscy opowiadają jaki zaraz wpierdol dostaniesz jak się nie przyznasz do posiadania narkotyków i nie powiesz skąd je masz. Wszyscy grożą ile to lat będziesz siedział w więzieniu.
> Ty już kurwa łzy w oczach.
> Przychodzi jakiś komendant.
> A CO TU SIĘ DZIEJE?
> ZŁAPALIŚMY WIELKIEGO HANDLARZA, PANIE KOMENDANCIE!
> Drzyj mordę że przyrzekasz że to sól do zmywarki.
> NO JAK DLA MNIE TO FAKTYCZNIE SÓL, KILKA DNI TEMU SAM DOSYPYWAŁEM, ALE TRZEBA DO BADAŃ, DO LABORATORIUM.
> Perspektywa siedzenia w sztumie aż będą wyniki badań z laboratorium.
> Powiedz że możecie pojechać do domu do starych i porównać.
> Komendant mówi żeby tak zrobić.
> Jedziesz komisyjnie z czterema bagietmajstrami do starych.
> TY, MARIUSZ, TYLKO MUSIMY NA ORIENCIE BO MOŻE GNÓJ NAS CHCE W PUŁAPKIE WZIONŚĆ.
> Jak wchodzicie do starych to bagiety ręce mają na kaburach.
> PANI GAŁECKA? PRZESZUKANIE! PANI POKAŻE SÓL DO ZMYWARKI xD
> Starzy oszołomieni jakby się piwa napili.
> Matka pokazuje sól.
> Wygląda tak samo.
> Atmosfera się trochę uspokaja. Bagietmajstrzy myślą.
> ALE SKĄD JA MOGĘ WIEDZIEĆ CZY PANI TEŻ TU KOKAINY NIE TRZYMA, CZO?
> slodki_jezu.png
> Jedziesz z matką, ojcem i czterema policjantami do sklepu. Komisyjnie kupujecie paczkę over soli 9000 kilo za 9000 złotych.
> Mandoliny ludzi przy kasie jak siedem osób w tym trzy bagiety kupują paczkę soli najlepsze xD
> Bagiety wysypują trochę na maskę radiowozu. Takie samo jak to z plecaka i to z domu.
> HEHE, SORY MŁODY, SAM ROZUMIESZ ŻE TO PODEJRZANIE WYGLĄDAŁO, NIE xD
> Oddaj sól starym.
> Wróć do domu.
> Postanów zmywać ręcznie do końca życia.

80

Anone, jest nieprzyjemna sprawa. Na każdym osiedlu jest grupka dresów w różnym wieku, która całymi dniami przesiaduje na ławkach, chapiąc do ludzi.

Do rzeczy - wczoraj wracałem sobie ze sklepu, patrzę, a tu stoi/siedzi grupa tych kurw i nagle zaczyna coś drzeć ryja w moją stronę. Zazwyczaj to olewałem i szedłem dalej – po co sobie robić z nimi problemy? Ale ta sobota była inna; nagle w moją stronę rusza dupę jakiś szesnastolatek i rzuca tekstem, że lampiłem się na jego laskę i że mam mu dać fanta bo mnie najebią. Odwróciłem ryja w stronę ławki – wiecie, spuścizna PRL-u, te ławki połączone ze stolikami na placach zabaw i faktycznie rejestruję jakieś blachy. Powoli zaczęła mnie ogarniać panika.

- Ale jak fanta?

- Komurka, kurwo.

W tym momencie reszta zaczyna sie podnosić. Spanikowałem jak sam skurwesyn, odepchnąłem gnoja i zacząłem spierdalać do klatki. Udało mi się.

Jednak dwadzieścia minut po tym dzwoni domofon, słuchawkę podniosła matka, nagle woła mnie, że „jacyś koledzy do mnie".

O to kurwa, przejebane jak ich wpuściła – pomyślałem, ale nie byłoby za pięknie. Podnosząc aparat do ucha, usłyszałem tylko gardłowe:

- Jutro o 17:00 na garażach, kurwo, jeden na jednego albo cię odwiedzimy.

Już widzę to 1v1, kurwa.

Sram jak pojebany, nie wiem co robić. Czy iść żeby mnie zapierdolili na garażach, czy siedzieć w domu i czekać aż sami przyjdą? Tak czy siak ucieczka odpada, bo siedzą ciągle na tej jebanej ławeczce ,a znajomych zdolnych do nastawienia dupy za mnie nie mam.

81

Mieszkam w kamienicy na poddaszu - w okresie lata jest nie do wytrzymania bez przynajmniej trzech wiatraków. Biorę prysznic.

Słyszę dzwonek do drzwi. Zawijam się tylko samym ręcznikiem i otwieram drzwi. Stoi mój dobry sąsiad z dołu w samych slipach, wiek około pięćdziesiątki, żonaty i z olbrzymim brzuchem (naprawdę dużym):

- Dzień dobry, pan się zna na komputerach, prawda?

- No trochę tak. A co się dzieje?

- Wie pan, bo problem jest, bo komputer nie działa i nie wiemy co zrobić. Mógłby pan rzucić na to okiem?

- Czemu nie.

Schodzimy na dół do jego mieszkania. Ja dalej owinięty w ręcznik próbuję rozwiązać problem. Nieważne w tej historii co się zepsuło - ważne, że naprawiłem. Wychodząc z mieszkania w progu, sąsiad się pyta:

- Ile mam panu zapłacić?

- Ależ proszę pana, niech pan nie żartuje, dla mnie to była czysta przyjemność.

Cała tą rozmowę słyszał sąsiad z naprzeciwka, który wychodził ze swego mieszkania. Stanął jak wryty, patrząc na nas - jeden owinięty w sam ręcznik, a drugi w samych slipach - tak piekielnym wzrokiem, jak nigdy w życiu.

82

W szkole podstawowej Benek był dobrym, zamkniętym w sobie dzieckiem. Potem przyszła gimbaza, Benek zaczął chlać i palić na tyle skutecznie, że zdobył „kolegów" - patusów („kolegów" bo przyjaźnili się z nim głównie dlatego, że Benek wyciągał pieniądze na zabawę całej ekipy od swojej bogatej starej), ale też zatrzymał się w rozwoju fizycznym wzwyż. Potem przyszła licbaza, wstrzykiwanie marihuany i zakraplanie amfetaminy i Benek się zrobił owłosiony jak małpa, ale dalej nie urósł (jakieś metr sześćdziesiąt wzrostu). Upierdolił normalne LO więc poszedł do wieczorowego i przez jakiś czas pracował na stacji benzynowej, gdzie pracował jeszcze jeden koleżka z jego ekipy, ale potem Benek rzucił pracę i zajął się na pół etatu graniem w gierki a na drugie pół chlaniem und ćpaniem.

Pewnego pięknego dnia kolega Benka, który kiedyś pracował z nim na stacji ale też już rzucił tą pracę, wpadł na wspaniały pomysł - wiemy kiedy na stacji jest najwięcej pieniędzy, zrobimy napad jak w filmach.

Tak więc Benek, kolega ze stacji i jeszcze kilku patusów wzięli kije, rury i siekiery, pomalowali twarze markerami żeby nikt ich nie rozpoznał (to najprawdziwsza prawda xD) i wpadli wieczorem na stację. Obsługa dostała wpierdol, a Benek z Bonusami zapierdolili ponad pięćdziesiąt tysięcy. Flamastry nie maskują twarzy tak dobrze jak sądzili, więc policja już pięć minut po inbie wiedziała, kto dokonał napadu i wyruszyła na poszukiwania Benka i spółki, które zakończyły się dosyć szybko, bo wszyscy leżeli na melinie w piwnicy typa, który pracował z Benkiem na stacji. Wszyscy oczywiście byli napierdoleni i naćpani do nieprzytomności. Bagiety były bardzo srogie, bo większość rabusiów miała już zawiasy + napad z bronią + duża suma zapierdolona. Wszyscy poszli na trzy miesiące do aresztu, a w tym czasie bogata matka Benka zatrudniła najlepszego możliwego adwokata, przez co sprawa zakończyła się tak, że Benek dostał zawiasy „bo jest niekarany i został namówiony przez starszych kolegów, którym chciał zaimponować itede itepe", a cała reszta poszła do więzienia. Sebek, który najmocniej napierdalał i był najsroższym recydywistą na osiem lat.

Po tej akcji Benek stracił kolegów (bo poszli do sztumu) i zaczął zadawać się z młodszymi od siebie chłopaczkami, którym załatwiał marihuanę i tak dalej. Zaczął spożywać jeszcze więcej używek i więcej grać w gierki. Był już dosyć mocno popierdolony, ale jeszcze niegroźny. Co jakiś czas wpadał na jakieś poronione pomysły rodem z /$/, typu podpierdalanie ludziom psów z ogródków a potem zgłaszanie się po „znaleźne" i tak dalej. Następnie jego stan psychiczny jeszcze się pogorszył, przestał się prawie zadawać z ludźmi w okolicy, tylko chował się po krzakach i wszystkich szpiegował i na przykład jak ktoś wracał sam z imprezy, to ze śmietnika potrafił wyskoczyć Benek i zacząć się wypytywać czy ktoś go obgadywał na imprezie.

W międzyczasie Benek zrobił sobie w piwnicy siłownię, w której pakował jak popierdolony, żarł różne anabole, kupował nunczaka na Allegro i nakurwiał jakieś sztuki walki. Szykował się do ostatecznej konfrontacji.

Potem odjebało mu jeszcze bardziej i zaczął ostro współpracować z policją. Nie wiem, czy uroił sobie, że zostanie w ten sposób policjantem, czy miał ten słynny przypał, ale zaczął robić opcje typu:

> Siema Seba, tu Benek, masz dziesięć gram ogarnąć?

> No mogę mieć.

Benek kupował, a tego samego dnia Sebka zawijała policja. Sytuacja powtórzyła się jeszcze jeden-dwa razy aż stało się jasne, że Benek kupuje marihuanę, a potem sam zapierdala z nią na policję i donosi od kogo kupił. Szczególnie, jak jeden Seba zobaczył jego zeznania na papierze. W normalnych warunkach pewnie Benek dostałby wpierdol od jakichś prawilniaków, ale wtedy akurat połowa

patusów siedziała w więzieniu po skoku na stację i inne grzechy, a połowa wyjebała na zmywak do UK i szparagi do Niemiec, więc nie miał kto wpierdolu Benkowi dać - skończyło się na tych słynnych ostracyzmach towarzyskich i ignorowaniu go.

Wtedy Benkowi odpierdoliło już zupełnie. Przestał szpiegować ludzi, a zaczął robić normalne zasadzki. Wyskakiwał na dawnych znajomych z krzaków (małe miasto here - krzaki, krzaki wszędzie) i spuszczał regulamy wpierdol. Pierwsze kilka razy skończyło się na kilku ciosach i przepychankach, ale potem powoli eskalowało i w końcu nadszedł taki czas apokalipsy, że w ciągu dwudziestu czterech godzin wpierdol metalową rurą dostało sześć różnych osób w różnych częściach miasta, w tym jeden Mati co szedł ze starymi do sklepu i jego starzy też przy okazji mocno dostali. Zwieńczeniem dnia sądu był napad na osiemnastkę jakiegoś Mirka, kiedy to Benek czaił się przed domem i napierdalał pojedynczo wychodzących, a potem tych, którzy wybiegli im z pomocą. W końcu osaczyło go kilkunastu typów i Benek musiał spierdalać, ale wycofując się odgrażał się jeszcze, że ma w domu koktajle mołotowa i spali wszystkich razem z rodzinami. Wcześniej nikt nie chciał być hehe konfidentem, ale w końcu miarka się przebrała bo ludzie żyli w strachu, że naprawdę ich pospala bo był do tego zdolny, więc wszyscy poszkodowani poszli razem na obdukcję i policję. Bagiety dojechały Benka i obecnie z tego co mi wiadomo przebywa on na obserwacji na oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego, gdzie ma zostać ustalone czy może iść do Sztumu czy też raczej zostać w szpitalu na dłuższy czas.

83

Matki z dziećmi to największe bydło jakie można spotkać.

Parę tygodni temu uzbierało mi się trochę zaskórniaków, to wpadłem na pomysł żeby pójść sobie do kina. Siedzę sobie w trzecim rzędzie i akurat obok mnie dosiadają się kobiety ze swoim stadem gówniażerii. Śmierdzi to to, krzyczy, rzuca jedzeniem. Powiedziałem obsłudze żeby coś z tym zrobili, ale oni nic. Potem matki zaczęły mieć pretensje że to ja im psuję seans i przeszkadzam dzieciom. Że co, kurwa? To ja mam też latać po sali i skakać jak skretyniała dziewczynka? Czy siedzieć spokojnie jak przekrzykują dialogi w filmie? Pierdolę to, wyszedłem z kina, wróciłem do domu i z neta ściągnąłem sobie to Equestria Girls i obejrzałem już ten film na spokojnie w łóżku na laptopie, bez żadnych bachorów.

84

Anon 25 lvl, bezrobotne guwno here.

Jakiś Seba zadzwonił wczoraj, że dzisiaj u nich w agencji pracy jakieś targi i że z gołymi rękoma nie wyjdę. Z racji, że w CV mam wpisane tylko średnie i rok doświadczenia jako magazynier to poszedłem, bo w sumie pół roku lurkowałem i mam tylko stówkę na koncie.

Jak coś takiego potrafi zdołować, to ja nawet nie. Dali mnie do pokoju z jakimiś Mirasami, Sebkami, Karynkami i Grażynkami. W pokoju elegancko, z zachowaniem odpowiedniego akcentowania i dykcji pani od HR przedstawiała nam oferty pracy przy taśmie jako operator, dźwigacz czy inny pakowacz.

- Dostaną panie niebagatelne dwanaście złotych za godzinę brutto, a panowie trzynaście złotych za godzinę brutto, standardowy system trzyzmianowy z możliwą, niezapowiedzianą pracą w nadgodzinach. Te wspaniałe warunki naszego klienta przypieczętowane są umową na czas określony, przedłużaną co tydzień, z możliwością starania się o umowę o pracę u naszego klienta.

Po tej jakże wspaniałej prezentacji, brała pojedynczo każdego do pokoju na rozmowy i ja, siedząc z resztą w pomieszczeniu konferencyjnym, zacząłem słuchać historii jakichś Zbyszków po pięćdziesiątce z przepitymi twarzami, jak to się nie pracowało u tego albo tamtego, a ten to chuj, a tamten to oszust i jeszcze na skanery SMSy wysyła, że za wolno pracujesz. Jakiś Miras po czterdziestce, wannabe śmieszek z gębą Krzycha Szufli i ciuchami rodem z lat dziewięćdziesiątych (kurtka watnik, jakaś fioletowa koszula godna twardego, polskiego wesela) zaczął coś filozofować.
- Hehe no, bo w Polsce to zawsze ty jesteś winny.
- No, w Polsce to zawsze sto procent normy to sto pięćdziesiąt zachodniej, hehe.
- Tak to jest w tym państwie.
- W Anglii w takiej pracy nie masz przerwy - masz lunch. Kolega po kilku latach w Anglii przyjechał do Polski, poszedł do przychodni i tam panie mówią „lekarz chyba na przerwę poszedł", a on do nich „nie na przerwę tylko lunch, hehe".
- A ja pracowałem w tej amerykańskiej firmie jako pakowacz, to mnie poganiali jak psa, a ja się nie dałem i się zwolniłem, potem robiłem na taśmie u Janusza Sp. Z.O.O. to było okej, napracowałem się już trochę w życiu, hehehe.
Zaraz wtórowała mu Karynka:
- A no ja tesz tam pracowała hehe, ten kierownik to chuj, taki wysoki zawsze siem mnie czepiał, pewnie żona mu nie daje w domu hahahaaaaa.
- A tam ci jeszcze każą nie tylko uważać na paczki, ale jeszcze zasuwać jak robocik, haha! Oszuści i bandyci!
Grażynki siedzą z boku:
- Mój Boże!
- Dajcie spokój!
- Luuudzie!

Do tego była jedna Ukrainka, ale spokojnie siedziała i nic nie mówiła. Zresztą ją jestem w stanie zrozumieć, bo u nas to ona jest w stanie zarobić nawet na takiej guwno pracy. Dla Polaków z tej ligi, między innymi siebie nie mam szacunku.

Mało tego, w oszklonym pomieszczeniu obok była pieniężna paniusia od HR, która przyjęła poważnego pana w koszuli i z tego co słyszałem to rozmawiali o pracy na stanowisku kierownika, dyskutowali ze sobą, śmiali się, ona mu nawet kawę zaproponowała. Jaki to był kontrast na tle nas, tam siedzących obdartusów.
Wspomniałem o sobie, bo w sumie to mnie przygnębia, że ja do takiego guwna należę. Od pięciu lat robię robienie kupy z dupy do kibla, z czego cały czas jestem na pierwszym roku, bo może większość z was nie jest w stanie tego zrozumieć, ale tak jest, jak ktoś jest spierdolony, zjebany i nie myśli racjonalnie. Pomyśleć, że ja będę w przyszłości takim Szuflą daje mi ochotę do zajebania siebie, szkoda mi tylko starszych, którzy w chuj kasy w końcu we mnie włożyli, a ja miałbym teraz zrobić taki logout. Z jednej strony to przygnębia, z drugiej motywuje, chociaż po tylu latach już się nie łudzę, ale póki mogę być jeszcze defekentem to się nie zatrzymuję. Mam takie prawo w tym kraju.

85

Anone, jak ja nienawidzę katolików… Biedaczkowa, ograniczona mentalnie i umysłowo ciemna masa. Przeświadczona, że są najlepsi na świecie, pełni agresji i nietolerancji. Najbardziej nienawistna z religii.
Atakująca każdego, kto ośmieli się mieć odmienne zdanie niż oni. Pełna hipokryzji, obłudy i kłamstwa.

Przyczyna wszelkich kłótni, sporów, wojen i tak dalej. Zamknięta na rzeczywisty, logiczny i naukowy świat, próbuje wszystko na siłę tłumaczyć poprzez pryzmat boga i jego wpływów na życie.
Kurwa, krew mnie zalewa jak pierdolone katole wpierdalają się w politykę, prawo, naukę. Wypierdalać! Religia w szkole (gówno - nie żadna religia, a jedynie katolickie pranie mózgu), okrzyknięcie Matki Boskiej królową Polski, Jezusa królem Polski, mówienie komuś czy może, czy nie się seksić przed ślubem, zakazywanie rozwodów... Co to kurwa ma być?!

86

Chuj wam w dupę z tymi akcentami! Jak spotykasz Włocha, który się nauczył polskiego w trzy lata, to mówisz mu: o ty kurwa chuju, jak mojego języka używasz bez dorodnego polskiego akcentu, pizdo zajeban? No raz, raz, ćwiczyć wymowę „rzeżuchy" - ma brzmieć po polsku, a nie jakieś biedackie „zeżoooochha".
Rozumiesz, pacanie? No kurwa nie sądzę, pizdeczko!

Tak samo w innych krajach ludzie powiedzą, że fajny masz akcent i będziesz miał temat do rozmowy, kminisz już dlaczego twój akcent to nie wstyd, zakompleksiony kurwiu?

87

> Bądź mno.
> Pracuj w Biedronce w centrum Warszawy.
> Poranna zmiana. Przed 11:00 korpo-szczury wychodzą ze szklanych wież po sałatkę i ciastko z mozzarellą.
> Do kasy pochodzi 10/10 3D korpo-szmata.
> Kasuj jej zakupy.
> "Zapłacę kartą" i podaje mi plastik. Jako że zakupy za mniej niż pięćdziesiąt złotych to przykładam żeby poszło zbliżeniowo.
> Oddaję jej kartę. Nagle dostaje obłędu w oczach.
> DLACZEGO PAN ZAPŁACIŁ ZA MNIE ZBLIŻENIOWO?!
> No bo nie wspomniała pani że chce zapłacić tradycyjne. - Próbuj zachować chłód.
> POWINIENEŚ SIĘ ZAPYTAĆ! A JAK MI POBIERZE PIENIĄDZE Z KONTA DWA RAZY ALBO JAK MI COŚ NABIŁEŚ JAK NIE PATRZYŁAM?! - Nagle przeszliśmy na ty, ludzie patrzą na kobitę jak na upośledzoną.
> Jeśli pani chce to możemy zrobić pani zwrot na podstawie tego paragonu, nabiję pani zakupy jeszcze raz i zapłaci pani tradycyjnie. - Odpowiedz dyplomatycznie, wywołując ból dupy całej kolejki emerytek, Mirek następny w kolejce zaczyna kisnąć z sytuacji.
> TAK! OD NOWA! I CHCĘ ROZMAWIAĆ Z KIEROWNIKIEM!
> Zawołaj kierowniczkę bo i tak potrzebna do zrobienia zwrotu za tamten paragon.
> NO WRESZCIE! - Kiera stała dwie kasy dalej xD
> Chciej wyjaśniać o co poszło. Locha była szybsza.
> NO I PANI PRACOWNIK ZAPŁACIŁ MOJĄ KARTĄ ZA MOJE ZAKUPY ZBLIŻENIOWO!
> Kierowniczka patrzy na mnie, a potem na kobitę.
> I W CZYM PROBLEM?
> Locha dostaje obłędu, zabiera zakupy, paragon i rusza biegiem do wyjścia twierdząc, że pracują tu sami idioci.

> Ludzie patrzą na nią z politowaniem.
> Nagle zdaj sobie sprawę że taka tępa dzida zarabia pięć razy więcej niż ty. Smutnij i pracuj dalej do piętnastej.

***

> Grudzień. Przedświąteczna gorączka, ludzi w sklepie całe mrowie, kolejki aż po regały chłodnicze.
> Pracownicy głównie zajęci dokładaniem towaru, komplet kas obsadzonych.
> Przechodź w stronę magazynu i zobacz że jest jakaś plama na podłodze, ale zero szkła.
> Rusz dupę po maszynę, zrób kółko po plamie, przy okazji pojedź na pierwszą alejkę bo błota jak skurwysyn dziadki naniosły.
> Rozpędzaj tłum wybierający te najładniejsze banany i pomarańcze, i tak kurwy je przełożę na wierzch i kupicie, na chuj kopiecie w tych kartonach xD
> Wróć z maszyną na zaplecze.
> Z ciekawości podejdź do ochrony żeby sprawdzili co się rozjebało przy chemii żeby kierowniczka mogła pe-elkę zrobić (wbić towar na straty).
> Ochroniarze scrollują nagranie. Nagle hehehe top beczka.
> Zerknij na monitor.
> Jakaś stara kobita przykucnęła sobie w alejce gdzie akurat nikogo nie było i zejszczała się na podłogę.
> Moja maska memoidalna gdy.

***

Też mam jedną chłodną sytuację z Biedry, ale jako klient xD
> Bądź mną.
> Idź na siłkę. Zapomnij wody, Biedra jest po drodze.
> Kup oczywiście Oazę i do kasy.
> Nie dawaj tego oddzielacza, chuj wie jak to się nazywa, DO zakupów, bo masz tylko wodę i w dodatku z dwadzieścia centymetrów dalej niż zakupy tego gościa.
> Jakaś KURWA na kasie, jak gdyby nic bierze tę wodę i kasuje z zakupami tego dziadka.
> Przed samym skasowaniem zwróć uwagę, że to przecież moja woda.
> ALE CO MNIE TO OBCHODZI? NIECH SIĘ PAD DOGADA Z TYM PANEM,
> Moja mama, gdy dotarło do mnie co ona odpierdala,
> Zwróć jej uwagę, że chuj cię to obchodzi, można to cofnąć.
> PROSZĘ PANA, MNIE TO NIE INTERESUJE, NIECH SIĘ PAN DOGADA

Koniec końców dałem gościowi te pięćdziesiąt groszy za wodę, ale gdy w pełni uświadomiłem sobie co się odjebało, to mało mnie nie rozjebało od środka.

***

O wydawaniu reszty mógłbym napisać książkę xD

Generalnie siadając na kasie masz ze sobą 400cbl w kasetce, ale to jakie banknoty i bilon dostajesz zależy od tego jak uzbierała poprzednia osoba która miała tą właśnie kasetkę.

Bywają dni, kiedy dostajesz wszystkiego po trochu żeby mieć czym wydawać i zacząć zbierać kasę na dalsze nią obracanie, bywają gorsze dni gdzie zaczynasz na przykład bez 1, 2 i 5 złotych i musisz płaszczyć się przed ludźmi żeby dawali ci bilon, bo inaczej będziesz musiał im sypnąć osiem złotych dziesięciogroszówkami.

Oto niektóre z sytuacji jakie mnie spotkały (fajne i niefajne) i prawidłowości które zauważyłę:

> Azjaci zwykle starają się dać równo co do grosika.

> Podobnie przyjezdni z Ukrainy, Rosji i innych krajów z bloku wschodniego.

> Emeryci coraz częściej płacą kartą...

> ... Chyba że idą na halę targową po warzywa, wtedy zawsze dają stówkę i jeszcze narzekają, że nie dostali 90cbl po dziesięć złotych mimo, że mają wystarczająco bilonu i banknotów żeby mi tak nie strzelać w kolano.

> Raz obsługuj jedną z takich babć.

> Wydaj jej trzydzieści złotych papierami i jakieś osiemdziesiąt groszy, czy coś takiego.

> Podsuwa mi jedną z dziesiątek.

> „Niech mi pan zamieni na dwie piątki" i uśmiecha się najcieplej jak tylko może babuleńka.

> Zerknij w kasetkę. Masz tylko cztery piątki.

> „Przykro mi, nie mogę" i zamknij kasetkę.

> Babcia nagle rzuca spojrzenie zimne jak lód.

> „TO TAK?! A NIE DAWAJ! JESZCZE KIEDYŚ BĘDZIESZ CHCIAŁ GROSIKI! JUŻ JA CIĘ KURWA ZAŁATWIĘ! TO BĘDZIESZ U WSZYSTKICH KASJERÓW SIĘ ROZMIENIAĆ".

> W sumie zero jebania dane, ale przez chwilę mi przykro było xD

> Innym razem typek przychodzi z samego rana, kupuje gumę do żucia i daje mi banknot 200 cbl.

> Spójrz na niego z politowaniem.

> „Nie ma pan drobniaków, albo kartą?".

> Patrzy na ciebie wyraźnie wkurwiony.

> „Przychodzę po to żeby rozmienić, więc masz mi wydać!".

> Z bólem stwierdź, że tym razem nie wygrasz. Otwórz kasetkę.

> Wydaj mu sto czterdzieści złotych wszystkimi banknotami jakie masz. Reszta to drobniaki, w tym jedna rolka jednozłotówek - pięćdziesiąt sztuk.

> Weź rolkę. Rozwiń i wysyp mu na rękę pięćdziesiąt złotówek. Dodaj do tego piątkę i dwójkę.

> „198 złotych dla pana, dziękuję i zapraszam ponownie".

> Bul dupy nie z tej ziemi, ale zabrał to żelastwo, grzechocząc nim przez cały sklep.

> Czułem wybornie człowiek, ale przez trzy godziny miałem przez niego przejebane z wydawaniem reszt.

> Miej słaby wieczór. Kończą się drobniaki, kolejki gigantyczne.

> Zero szans żeby zwiać z kasy na sklep albo na magazyn.

> Podchodzi dwóch ruskich kupujących pełno wódy, kawioru, drogich kaw i słodyczy.

> O kurwa, kurwe kurwa błagam, żeby wyszła okrągła kwota...

> Wyszło chujowo, do tego ponad 300 cbl.

> Jeden ruski otwiera portfel, wyciąga dwie dwusetki. Czuj źle człowiek.
> Nagle drugi mu przerywa. Otwiera swój kołczan Legolasa (tą śmieszną sebo-saszetkę), wysypuje mi z niego 250 cbl w jedno, dwu i pięciozłotówkach
> „Mógłby pan tymi wybrać? Bo to aż ciężko się nosi".
> Prawie zesraj się ze szczęścia licząc tą drobniznę.
> Resztę, która została, poprosił żeby też zamienić.
> Wtedy zrozumiałem że bracia ze wschodu to nadklienci.

***

Anon ex ochroniarz z Piotra i Pawła here.
> Łaź w kółko po sklepie udając, że patrzysz na klientów i myśląc o tym, co będziesz robił po pracy.
> Podchodzi dziewczyna z piekarni.
> „Jak zobaczysz tą rudą to zajebała bułki do torebki".
> Wyjdź za linię kas. Widzisz rudą, liczy jakieś drobne w kolejce.
> Zmienia zdanie, wychodzi normalnie przez wejście a nie kasami.
> „Proszę się zatrzymać. Może mi pani pokazać co ma pani w torebce?".
> Otwiera tak ledwo co tą torebkę.
> Patrzysz - czekolada i bułki.
> „Ma pani paragon?".
> „Nie mam".
> „Zapraszam na zaplecze".
> „PROSZĘ PANA, BŁAGAM, JA JESTEM GŁODNA NIE ZROZUMIE PAN GŁODNEGO CZŁOWIEKA?".
> Prosisz o dowód by spisać protokół nim zadzwonisz na policję.
> Ona płaczę by nie wzywać policji, ale podaje ci dowód.
> O dzień wcześniej miała urodziny.
> „Wszystkiego najlepszego".
> Zadzwoń na policję.

***

> W zeszły piątek wieczorem obsługuj grupkę bananów robiących zakupy na imprezkę.
> Lider grupy mówi „jak nam pan opowie dowcip to wciśniemy panu zieloną buźkę, hehe xD" (mamy takie trzy różne uśmieszki do oceny jakości obsługi).
> Zapytaj czy obojętnie jaki.
> Śmieszki mówią że obojętnie jaki, nawet suchar, bo lubią takie.
> Pomyśl chwilę w czasie kasowania ich piwerek i w końcu opowiedz żart o oponie i murzynie.
> Zapada chwila ciszy.
> „No wie pan co, lepiej takich w pracy nie opowiadać".
> Płacą za zakupy i wychodzą.
> Podchodzi dziadek, który stał za nimi. Płaci za gęsiwo i wciska mi zielony uśmieszek.
> „A ja tam lubię żarty o murzynach xD" i odchodzi, śmiechając pod nosem.

***

> Przy kasie /fa/ studenciak, zakupy za kilkadziesiąt cbl.
> Płaci, przechodzi za kasę i zatrzymuje go ochroniarz. Prowadzi na zaplecze.
> Okazało się, że zajebał ćwiartkę cytrynówki xD
> Zazwyczaj zabierają takie drobne rzeczy i każą wypierdalać w podskokach, ale kiera mówi że dzwonimy po francuskie pieczywo.
> Studenciak zesrany.
> Prowadzą go na socjalny, tam przychodzą do niego bagiety.
> Normalnie spisywany jest protokół, mandat albo puszczają delikwenta wolno tylnymi drzwiami. Tym razem /fa/ studenciaka wyprowadzają głównym wyjściu, w kajdankach i z głową nisko.
> Myślę „ki chuj że tak go prowadzą".
> Zapytaj ochroniarza o co chodzi.
> „No wiesz, anon, puściliby go wolno, jakby nie miał w płaszczu torebek z zielskiem i koko".
> Moja twarz gdy dociera do mnie, że ktoś dał się naciąć z towarem na kradzieży ćwiartki za 12cbl xD

OD GŁUPICH

88

Zobaczysz polska szmato na czym polega potęga białego człowieka, gdy wkrótce zaatakujemy Syrię. Znowu zobaczysz masy ludzkiego bliskowschodniego ciemnoskórego śmiecia spalane jak odpady przez najnowocześniejszą broń na świecie, wymyśloną przez białego człowieka. Jesteś zwykłym ścierwem, które należy utylizować, razem z twoim negrem-kochankiem i mieszanym dzieckiem, które sam chętnie uśmierciłbym, łapiąc go za nóżki i rozwalając mu czaszkę o ścianę. Są ważniejsze rzeczy na tym świecie, szmato, niż twoja chcica i słabość do negroidalnych kochanków. Jest jeszcze taka rzecz jak cywilizacja, której nie możemy stracić tylko dlatego, że białym szmatom marzą się czarne penisy.

Na skutek interrasowych związków z negrami powstają osobniki o zaniżonym współczynniku inteligencji - nie wyrosną z nich naukowcy, którzy mają szansę wynaleźć technologię, która umożliwi nam na przykład zniszczenie asteroidy lecącej w naszym kierunku. To właśnie przez takie waginalne zwierzęta jak ty, ludzkość dokonuje regresu cywilizacyjnego i zmniejsza swoje szanse na przetrwanie we wszechświecie. Zabijemy was wszystkich, a preludium do totalnej rzeźni mniej wartościowych ras będziesz mieć wkrótce, gdy USA zaatakuje Syrię. Bo to konflikt, który w założeniu ma się rozlać na cały glob. To jest walka o przetrwanie, a białe kobiety stały się wrogami cywilizacji zachodniej i białej rasy. Zasługujecie tylko i wyłącznie na śmierć.

89

Co wy sobie myślicie?! Moje gry przynajmniej trzymają jakiś poziom i z gry na gry jest on coraz wyższy. To, że wy nie jesteście w stanie zobaczyć wysokiego poziomu, to nie mój problem. Ale jeśli jeszcze raz mnie poniżycie, to mam nadzieję, że macie grę „FIFA 2002". A co jeszcze mogę powiedzieć, to nie ja tu jestem chory, tylko ty, bo ja jestem śmieciem, że nie zawsze trzymam się regulaminu tego forum. Ale większym śmieciem ode mnie jest ten, kto dołuje innych. Przemyśl to sobie.

90

Uwielbiam, kiedy w moim mieście gdzieś jest budowa albo coś remontują. Dlaczego? Bo czekam na jedną chwilę, na wylewanie betonu! Uwielbiam oglądać całe zdarzenie z ukrycia, jak te wszystkie robole upierdalają się tym szarym, wspaniałym tworem podczas pracy z nim, jak beton chlapie i jak następnie jest skrupulatnie równany, żeby trzymać poziom. To wymaga wtedy takiej precyzji od tych roboli, fascynujące!

Ale nie to jest tak naprawdę najlepsze. Bo to, co cieszy mnie najbardziej, to ingerowanie w świeżo wylany beton. Oczywiście, stado roboli jest niebezpieczne, ale czasami adrenalina uderza i mimo wszystko atakuję.

Najbardziej lubię, kiedy place budowy są niestrzeżone. Raz budowali kiosk i zrobili wylewkę, zabrali się i pojechali, była tylko taśma, żeby nikt tam nie chodził. Miałem ledwo miesięczne buty, ale nie mogłem sobie darować i zacząłem chodzić po tym świeżym betonie. Jaka to była przyjemność! Następnie wetknąłem w beton trochę znalezionych przedmiotów - tak, żeby wystawały. Jakiś patyk, puszka po piwie, butelka, papierek po Grześku. Szkoda, że zanim wróciłem do domu, beton już mi zastygł na butach na tyle, że były do wyjebania, ale radość była wielka.

Na drugi dzień szedłem tamtędy (w starych butach) i obserwowałem kurwujących Januszów, rozkuwających lekko beton przy przedmiotach i dzielących ślady po butach. Czułem dobrze wtedy.

Innym razem stałem na przystanku autobusowym, byłem zupełnie sam, za dużym, niebieskim metalowym płotem z płyt była budowa, wylewali akurat beton. Na pewno nie dałbym rady przyjść wieczorem, bo już by zastygł, a i tak był stróż, więc patrzyłem przez szparę między płytami płotu. Janusze pięknie wygładzili, przyrzekłbym, że widziałem odbicie nieba - to był wspaniały widok!
Stałem tak i smutłę, że nie mogę się z tym betonem zintegrować... Nagle zauważyłem na końcu długiej ulicy, że jedzie mój autobus, czasu było mało, chwyciłem plastikowy śmietnik i rzuciłem nim przez płot jak najdalej i trafiłem w kurwę! Śmietnik wjebał się jak szalony w beton, rozprysk był piękny, Janusze zaczęli kląć, któryś ruszył do bramy, ale wtedy nadjechał mój autobus i niczego nieświadomy kierowca po prostu odjechał ze mną na pokładzie.

To moje zboczenie rozwijało się od dzieciństwa. Zaraz po przeprowadzce z bloku mieszkałem z mame, tate i siostre w takim bliźniaku. Był niewykończony i bardzo mi się to podobało, wszędzie było szaro, nie było barierek na schodach, w powietrzu unosił się zapach surowego domu. Mimo to mieszkaliśmy, a tate powoli wykańczał samemu pokój po pokoju. Denerwowało mnie, że szare ściany są tynkowane i malowane, na przykład na biało, że szare, surowe podłogi pokrywają się parkietem albo kafelkami w łazience, dlatego też, zawsze jak tate wylewał cokolwiek na podłogę, co miało być równe, ja tak delikatnie naciskałem moją dziecięcą nóżką w kilku punktach. Potem było lanie od taty, poprawiał to i po sprawie. I tak raz za razem, tylko zawsze wincyj, mocniej, albo jakiś napis palcem.
Kiedyś zatopiłem samochodzik w tej betonowej wylewce i wyrównałem linijko, żeby tate nie poznał się. I tak sie poznał ale nie wiedział, że pod spodem jest samochodzik. Nostalgłę, bo ten resorak nadal tam jest...
Kocham beton!

91

Stałem ostatnio w kolejce w sklepie i nagle słyszę, jak jakaś durna kurwa przede mną rozmawia z inną durną kurwą.
- Ni ma za co żyć, sama jestem z dwójką dzieci, państwo nic nie pomaga.
Wargi zadrżały mi ze wściekłości, ale powstrzymałem się od reakcji.
- Dokładnie, proszę pani, dokładnie. Państwo powinno płacić samotnym matkom normalną pensję, ot co.
W tym momencie nie wytrzymałem, zajebałem krowisku plaskuna aż się wyjebała. Skopałem po mordzie, krzycząc:
- Jakim prawem moje ciężko wypracowane pieniądze miałyby iść na ciebie?! Każda forma socjału jest kradzieżą! Potem chwyciłem drugą za kudły i zacząłem uderzać mordą o kasę. Po chwili rzuciłem ją na podłogę.
- Nie chciało się uczyć i zdobywać dobrze płatnego zawodu to teraz macie za swoje! Tylko pracowici lub sprytni ludzie powinni mieć dobrze w normalnym państwie!
Splunąłem na jej pełną przerażenia twarz i wyszedłem ze sklepu.

92

Matura z polskiego. Wiem, dużo nauki. Ja miałem dzisiaj kartkówkę z przyrody.

93

Jak kumpel zdał prawko, to wynalazł zabawę, że jedziemy ekipą na jakieś obce osiedle w jednym z sąsiednich miast, szukamy jakichś dresiarzy, zatrzymujemy furę i zaczynamy się drzeć jak pojebani, a potem uciekamy xD

Pojechaliśmy we czterech na losowe osiedle, wokoło same bloki dziesięciopiętrowe, siedzimy w Yarisce mamy tego kumpla (bo sugerowanie że mężczyzna byłby właścicielem Yariski) i się wozimy. Nagle widać grupkę patologicznej młodzieży pod jedną klatką - same Sebki i Bonusy, z mordami tak kryminalnymi, że ich zdjęcia grupowe w szkole mogły przypominać kartoteki policyjne.
Kumpel się zatrzymuje, otwieramy szybko okna i zaczynamy wydzierać mordy jak pojebani. Bonuxy oczywiście furia, już do nas idą, jeden pokurwieniec potłukł butelkę na murku i zrobił sobie z niej tulipana. Kumpel ma ruszać, ale był posrany i wyślizgnęło mu się sprzęgło. Silnik zgasł, a my posrani jak nigdy. Zamknęliśmy szybko okna i drzwi, ten próbuje odpalić, Seby już przy samochodzie i próbują go kurwa przewrócić na bok. Drzemy się znowu, ale tym razem ze strachu.
Poczułem jak samochód się przechyla i jedna strona już nie dotyka ziemi. Wszędzie wokoło hałas, krzyki, chaos. W końcu kumpel odpalił, wrzucił jedynkę, gaz w podłogę, pełna pizda, >9000 obrotów i samochód się dosłownie wyrwał tym Sebkom z rąk. Jeb, kurwa! Podskoczyliśmy, znowu obroty na pełną pizdę i ucieczka.

Wróciliśmy do miasta, stanęliśmy w lesie na jakimś parkingu i wysiedliśmy żeby się przewietrzyć i wypalić po szlugu na odstresowanie. Patrzymy, a tu cała strona kierowcy w rysach od jakichś kurwa noży, kamieni i szkła - nawet nie pamiętałem, by Bonusy coś robiły z karoserią bo tak się bałem. Ręce mi się dalej trzęsły jak skurwysyn. Poszliśmy na tył - jedno światło wybite w pizdu, tablica rejestracyjna wykrzywiona i wyrwana z jednej śruby. Na jednym nadkolu wyraźne czerwone plamy - nawet nie chciałem wiedzieć z czego pochodzą, ale wiadomo.

Tak się skończyły nasze wyjazdy i darcie się. Minęło prawie pięć lat, a ja od tamtego dnia nawet nie postawiłem nogi w tym mieście xD Mame kumpla wkurwiła się jak diabli, bo rozjebaliśmy jej samochód. Kumpel jej próbował wmówić, że staliśmy w lesie i jakieś kurwa sarny i jelenie nas napadły xDDD

94

Prawda jest taka, że muzyka ewoluuje, a metal jest jej najwyższą formą. No bo niby co miałoby być lepsze od na przykład Slayera? Cipiarski Pink Floyd czy inny King Crimson, czyli żałosne wycie do mikrofonu i zupełny brak skilla w grze na instrumentach? W metalu wszyscy są wirtuozami i napierdalają szybko i idealnie trafiają w nuty, a nie grają jeden dźwięk przez piętnaście sekund jak w tych żałosnych zespołach dla pedałów. Szopen, Mozart, Schubert? Nie rozśmieszajcie mnie - cała muzyka klasyczna to losowe nawalanie w instrumenty. W zespołach metalowych wszyscy zgrywają się świetnie, w muzyce klasycznej jest dyrygent i tak to chuja daje, bo wszyscy grają jak chcą i wychodzi kurwa jedna wielka kakofonia. Techno to w ogóle nie jest muzyka bo to komputer tylko robi w sumie. DJ-e tylko robią jeden dźwięk i ctrl+c, ctrl+v i już wielki hit dla blachar i dresów idiotów. Ja pierdolę, jak można nie słuchać metalu, nie rozumiem was, chuje.

95

Demotywatory nie powstały do demotywowania.

96

Siemanko. Powiem ci tylko kurwa tyle, że jak nie peniasz i pójdziesz na solo albo cię spotkam na ulicy to połamię ci ręce i opierdolę je widelcem i podpalę ci włosy. Można powiedzieć że oszpecę cię jak chuj, a zrobię to dlatego, że czujesz się nad, jebany społeczniaku. Strasznie mnie wkurwiłes to za mało powiedziane, konfidecka pizdo. Idź obrób pałę jakiemuś psowi! Takich jak ty się powinno do obozów zamknąć. Pewnie twoja stara to dziwka znana w całym mieście a spedalony tatuś zarabia na życie składając długopisy. Ty idziesz tą samą drogą, jebańcze, ale wiedz, że kurwa ci to się nie uda, chyba że z połamanymi rękoma. Zniszczę cię, rozumiesz skurwysynu? Jestem strasznie cięty na takich jak ty, dlatego lepiej oglądaj się na ulicy i pamiętaj, że długo nie pociągniesz. Cię kurwa dojadą i zobaczysz, będziesz żałować i wybij sobie z głowy psiarnię. Nara i lepiej to przemyśl.

97

Lubią anony trollować IRL? Byłem dzisiaj w Makdonaldzie i wszedłem jeszcze przed wyjściem do kibla (jeżeli ktoś tu jest z wioski i nie wie to wyjaśniam, że kible w Makdonaldzie są otwarte tylko dla płacących i trzeba wpisać kod z paragonu przed wejściem). W czasie srania naszła mnie myśl - *po chuj to wszystko i czemu skurwesyny jeszcze sobie każą płacić jak nic nie zamawiasz?* Stanąłem więc w drzwiach wyjściowych i wydarłem japę, krzycząc:
- UWAGA, PODAJĘ HASŁO DO KIBLA! TRZY DWA PIĘĆ SIEDEM!
I opuściłem lokal. Po drodze stamtąd zdradziłem jeszcze sekret tego ich kurwidomku na drzewie kilku osobom, które się tam udawały.

98

Co Ci ten papierz zrobił, co kurwo? Po co go zaczepiasz na tym FB, zostaw go w spokoju, on ma swoich kolegów a ty swoich, więc się od niego odpierdol, okej? Życia nie masz, tata Cię bije jak wróci z pracy motorniczego najebany, kutasiarzu kurwa z osiedla Słonko?
Nie rozumiem o co taki ból dupy. Zresztą papież to nie jest jakiś tam pan Mieciu spod monopolowego, to poważna funkcja kurwa w kościele i należy się do niej odnosić z szacunkiem. A ty co, pizdo jebana kurwo? Myślisz, że jak masz wąs to możesz bezkarnie wszystkich obrażać, że jesteś taki dorosły, tak kurwa? Papierosy też pewnie palisz z kolegami na spółę, bo sam nie uzbierasz. Do pracy też nie pójdziesz bo lepiej się śmiać z papieża. A patrz kim był JP2, do czego doszedł i co osiągnął. On zmienił całą Europę, obalił komunizm w Polsce, a ty z niego szydzisz. Żal mi Cię kurwa podludziu jebany. Matka nie nauczyła, że o zmarłych źle się nie mówi?
Pójdziesz do nieba i Święty Piotr Cię nie wpuści za to co wypisujesz, kutasie. Nie, kurwa, nie ma chuja. Tak powie, zobaczysz i w piekle będziesz gnił, pomiocie kurwa jeden, szmaciarzu.
Możesz się śmiać, chuj mnie to obchodzi, zresztą co mnie obchodzi taki typek jak ty. Jesteś nikim, zerem, obsranym papierem toaletowym z Biedronki, z dolnej półki. Rób co chcesz, ja tylko ostrzegam, bo się kurwa kiedyś przekręcisz, a życiowy parkiet jest śliski, więc uważaj jak tańczysz zjebie. Był u mnie taki koleszka na osiedlu, to ryj mu w końcu obili. Zobaczysz co to życie, gdy trzeba wykarmić rodzinę i zadbać o cały dom. Dzisiaj obrażasz papieża, jutro śpisz pod mostem, cwaniaku za piątaka. Pozdro dla kumatych.

99

10mm (1cm) x 10mm (1cm) = 100mm kwadratowych (10cm kwadratowych)
ALE:
1cm (10mm) x 1cm (10mm) = 1cm kwadratowy (10mm kwadratowych)
No i co, kurwy? Całka źle obliczona? Matematyka sama sobie zaprzecza, no bo jak to samo pole może mieć różną powierzchnię?

100

Tyle wygrać, wczoraj na weselu zmasakrowałem lewackich skurwysynów.
Siedziałem jak zwykle nie z młodzieżą tylko z ciotkami i innymi starymi wujami. Po paru głębszych, rozmowy zeszły na politykę. Dziadygi od razu zaczęły wrzucać na Tuska, Wałęsę i innych komuchów i wychwalać PiS. TBW na bandę czworga, więc postanowiłem nie interweniować, bo wiedziałem że i tak nie przekonam ich do idei wolnorynkowej.

Po pewnym czasie do stolika dosiadła się para moich kuzynów - coś podobnego do lemingów z jedenastoletnią córką. Zaczęli się wychwalać jak oni to się zaangażowali w politykę i wspierają SLD, bo SLD jest jedyną sensowną alternatywą dla prawicy (w sensie, że niby PiS to prawica). Tutaj nie wytrzymałem i wypaliłem:
- PiS to nie jest prawica. Pod względem gospodarczym są bardziej socjalistyczni od SLD.
Tutaj wtrąca się moja mama:
- Hurr, bo wiecie, Seba wspiera tego Korwina-Mitke, głosuje na niego, nawet wpłaca mu piniądze na kampanie.
Na to kuzyn:
- O, kapitalista hehe, brak podatków i ludzie umierający na ulicach. Każdy sobie rzepkę skrobie.
Janusze zaczęli mu przytakiwać i śmiechać pod nosem.
- w XIX wiecznych Stanach Zjednoczonych nikt nie umierał na ulicy. - Szybko wtrąciłem, przypominając sobie słowa JKM. - Do tego nie jestem przeciwnikiem pomocy międzyludzkiej. Jestem przeciwnikiem państwowej pomocy pod przymusem. Zabieranie pieniędzy siłą i dawanie innym nie jest pomocą tylko złodziejstwem.
Moi rozmówcy poczerwienieli - zrozumiałem, że moje celne argumenty trafiły w ich czuły punkt.
- A co ze szkolnictwem? Pewnie też zlikwidować? Żeby wrócił analfabetyzm? Studia płatne? Kogo będzie na to stać? Tylko bogaczy, jak to było dawniej. - Kuzynka podniesionym głosem wybełkotała lewacką demagogię.
- Oczywiście szkolnictwo powinno być prywatne, bo jest o wiele tańsze niż państwowe. A studia? Kogo teraz na nie stać? Niby najbiedniejszych? Biedni nie idą na studia - na studia idą osoby bogate i klasa średnia. Biedny idzie do pracy i utrzymuje darmową edukację dla osób bogatszych od siebie. To jest ta słynna lewacka sprawiedliwość? - Trochę pojechałem czanmową, przyznaję się. - Wy byliście z bogatszych rodzin i poszliście na studia, a nasz kuzyn Piotrek? U nich na wsi zawsze było ciężko i musiał po technikum iść do pracy, nawet nie myślał o studiach.
- Tutaj ma rację, biedny i tak na studia nie idzie, chyba że zdolny bardzo. - Wspomógł mnie wujek.
- Dajcie spokój z tą polityką na weselu - bawić sie trza.
Nasze zmagania chwilowo zakończyła moja mameła, widząc chyba, że przerastam intelektualnie moich rozmówców.

Po pewnym czasie jednak znowu rozmowa zeszła na lewactwo. Lemingi chwaliły się jak to pomagają biedym, dajo ciuchy dla ubogich i tym podobne. Nawet ich córeczka się chwaliła, że:

- Ja to jak dorosnę to będę pomagać biednym bezdomnym jak pan Zbyszek z naszego osiedla.
- Nie musisz czekać aż dorośniesz. - Powiedziałem. - Możesz przyjechać do mnie na działkę, skosisz mi trawnik i posprzątasz w ogródku, to ci dam sto złotych, a ty będziesz mogła je dać temu bezdomnemu.
Mała sie chwilę zastanowiła i powiedziała:
- A czy ten pan nie może sam przyjść do ciebie i zarobić pieniądze?
- Witamy w Kongresie Nowej Prawicy. - Odpowiedziałem chłodnym głosem, po czym wstałem od stolika i dostojnym krokiem poszedłem się przewietrzyć z tego całego wrażenia.
Kuzynostwo się do mnie już potem nie odzywało i szerokim łukiem omijali nasz stolik.

101

Chodzi o to, że mój komp to złom i za chuja nie otworzy pliku .png bo pewnie nie mam jakiegoś programu, więc wyślij na czym innym.

102

No i ja się pytam człowieku, dumny ty jesteś z siebie, zdajesz sobie sprawę z tego co robisz? Masz ty w ogóle rozum i godność człowieka? Ja nie wiem, ale żałosny typek z ciebie, chyba nie pomyślałeś nawet co robisz i kogo obrażasz. Możesz sobie obrażać tych co na to zasłużyli sobie ale nie naszego Papieża Polaka, naszego rodaka, wielką osobę, i tak wyjątkową i ważną, bo to nie jest ktoś tam taki sobie że możesz go sobie wyśmiać bo tak ci się podoba. Nie wiem w jakiej ty się wychowałeś rodzinie, ale chyba ty nie wiem, nie rozumiesz co to jest wiara. Jeśli myślisz że jesteś wspaniały to jesteś zwykłym czubkiem, którego ktoś nie odizolował jeszcze od społeczeństwa! Nie wiem co w tym jest takie śmieszne, ale czepcie się Stalina albo Hitlera albo innych zwyrodnialców, a nie czepiacie się takiej świętej osoby jak papież Jan Paweł II. Jak można w ogóle publicznie zamieszczać takie zdjęcia na forach internetowych? Ja się pytam, kto powinien za to odpowiedzieć, bo chyba widać, że do kościoła nie chodzi jak jesteś nie wiem ateistą albo wierzysz w jakieś sekty czy w ogóle jesteś może ty sługą szatana, a nie będziesz z papieża robił takiego, to ty chyba jesteś jakiś nie wiem, co się jarasz pomiotami szatana. Weź pomyśl sobie ile papież zrobił, on był kimś a ty kim jesteś żeby z niego sobie robić kpiny, co? Kto dał ci prawo obrażać w ogóle papieża naszego? Pomyślałeś w ogóle nad tym, że to nie jest osoba taka sobie, że ją wyśmieję i mnie będą wszyscy chwalić? Weź dziecko, naprawdę jesteś jakiś psycholek, bo w przeciwieństwie do ciebie to papież jest autorytetem dla mnie, a ty to nie wiem czyim możesz być autorytetem, chyba takich samych jakichś głupków jak ty, którzy nie wiedzą co to kościół i religia. Widać, że się nie modlisz i nie chodzisz na religię do szkoły, widać nie szanujesz religii to nie wiem, jak chcesz to sobie weź swoje zdjęcie wstaw - ciekawe czy byś się odważył! Naprawdę weźta się dzieci zastanówcie co wy robicie, bo nie macie widać pojęcia o tym, kim był papież Jan Paweł II. Jak nie jesteście w pełni rozwinięte umysłowo to się nie zabierajcie za taką osobę jak Ojciec Święty, bo to świadczy o tym, że nie macie chyba w domu krzyża ani jednego obraza świętego! Nie chodzi tutaj o kościół mnie, ale w ogóle ogólnie o zasady wiary żeby mieć jakąś godność, bo papież nikogo nie obrażał a ty za co go obrażasz, co? No powiedz za co obrażasz taką osobę jak Ojciec Święty? Brak mnie słów, ale jakbyś miał pojęcie chociaż i sięgnął po pismo święte i poczytał sobie, to może byś się odmienił. Nie wiem, idź do kościoła bo widać już dawno szatan jest w tobie człowieku. Nie lubisz kościoła to chociaż siedź cicho i nie obrażaj innych ludzi!

103

Widzę, że tu nie mam prawa się bronić, dopóki najpierw ciebie nie wybebeszę, „pseudoboże". Mam nadzieję, że zainstalowałeś sobie Skype'a i wyposażyłeś swój komputer w kamerę internetową. Bo wpieniłeś Kyuubiego i on cię teraz… Rozgniecie… Zmiażdży… Jak pomarańczę. Chyba, że jutro o zachodzie słońca zmierzysz się ze mną, jak Shikamaru z Asumą. A kto przegra, temu trzy lata banicji plus utrata uprawnień administratora, jeśli je tu ma. I nic ci tu nie pomoże.

104

Narzekacie? Powiem wam tak - jestem młody, mam trzydzieści lat. Wiem, że Polska to kraj, gdzie można wiele osiągnąć nie mając układów i znajomości. Ja na przykład od ośmiu lat pracuję w państwowej firmie. Wiedzie mi się całkiem okej. Nie wyjechałem jak inni moi koledzy za granicę do pracy, bo wiem, że w Polsce można wiele osiągnąć. Ja po ośmiu latach pracy mam już odłożone na koncie dziewięć tysięcy złotych. Zastanawiam się teraz, co z tym przecież niezłym kapitałem zrobić? Myślałem o jakimś salonie obuwniczym w galerii lub restauracji w centrum miasta. Kwota jest jak dla mnie całkiem spora (w końcu to uczciwie zbierałem ją całe swoje życie). Może i mogłem odłożyć nieco więcej, ale ja kocham podróże i dużo pieniędzy wydaję na ten cel. Już dwa razy z zakładem pracy byliśmy w Stoczni Gdańskiej. Wielkie przeżycie, mówię wam. Fantastyczna też była dwudniowa wycieczka na tamę na Wiśle we Włocławku. Szum niczym na wodospadzie Niagara. Nawet kupiłem sobie tam fajną pamiątkę - dwa słoiki z wodą. Jeden z wodą przed tamą, a drugi słoik z wodą za tamą. Fajna sprawa, polecam.

W Polsce wcale nie potrzeba mieć „pleców" żeby dobrze żyć. Właśnie spłacam ostatnią ratę za komputer. Będzie już mój na sto procent. Kupiłem go cztery lata temu. Ma jeszcze całkiem niezłą konfigurację… Tylko te 1GB RAM-u. Ale to nie jest duży problem, bo można dokupić. Ostatnio na mieście byłem zobaczyć co można taniej dostać na wyprzedaży. Spotkałem kumpli, którzy wyjechali za granicę. Trochę opowiadali o samochodach, pieniądzach, ale chyba ich trochę poniosła fantazja. Nawet byli przy kasie, bo postawili piwo. Ja żeby nie być gorszy to też postawiłem. Dobrze, że miałem właśnie przy sobie tą stówkę na ostatnią ratę za kompa, bo inaczej byłby przypał, że nie mam kasy. Ale ja większej gotówki przy sobie nigdy nie noszę. Wiecie przecież sami jak jest. Za pięć złotych to mogą człowieka zabić i okraść. Pozdrawiam serdecznie wszystkich, którzy wierzą, że w Polsce fajnie jest i warto tu żyć.

Uff… W końcu urlopik. Zasłużony odpoczynek po ciężkim roku pracy. Gdzie tu pojechać na wakacje? Moja firma, a w zasadzie jej Fundusz Wakacyjny ma jakieś przejściowe problemy, i z funduszu wakacyjnego (coś w stylu „wczasy pod gruszą"), wypłacili nam tylko po siedemdziesiąt pięć procent należnej kwoty. Wyszło już całkiem sporo, bo po trzysta pięćdziesiąt złotych, a będzie jeszcze przecież reszta – dwadzieścia pięć procent.

Na wczasy w sierpniu w naszym ośrodku się nie załapałem, bo jako singiel mogę jechać tam po sezonie - w listopadzie. Kurde, ale wtedy to nie będę miał urlopu. Hehe, ale od czego mądra głowa? Przeglądam oferty, tak zwane „last minut" i z obliczeń logistyczno-finansowych wyszło jak nic, że na Costa de Taras (balkon mojej mamy) będzie około trzysta pięćdziesiąt złotych. Starczy spokojnie na all inclusive, a jakby była brzydka pogoda, to do domu w sumie niedaleko. Wprawdzie nie ma tam palm, ale są piękne pelargonie. Pozdrawiam serdecznie wszystkich, którzy wierzą, że w Polsce fajnie jest i warto tu żyć.

Dziś przyjeżdża do mnie moja narzeczona. Piękna dziewczyna. Od kilku dni chodzi cała w skowronkach, bo dostała swoją pierwszą pracę po zakończeniu edukacji na poziomie magisterskim. Muszę powiedzieć, że byłem miło zaskoczony wielkością jej wynagrodzenia - za pracę w administracji państwowej firmy dostanie tysiąc sto dziewiętnaście złotych na rękę. Całkiem nieźle jak na początek. Ja po ośmiu latach mam tysiąc dwieście siedemdziesiąt i juz całkiem niezłe doświadczenie.

Dla mojej dziewczyny wzorem jest pani Stefania z mojego zakładu pracy, gdzie razem dzielimy biurka. Pani Stefania w tym roku idzie na emeryturę. Całe swoje życie przepracowała w jednej firmie. Przeżyła kilku prezesów, parę rad nadzorczych, kilka kryzysów, dwa pożary i dużo widziała. Swoimi rękoma w czynie społecznym budowała ośrodek wczasowy do którego teraz nie mogłem jechać. Pani Stefania to najwyższej klasy specjalista w swoim fachu. Wyobraźcie sobie, że ona nie używa komputera! Ma wielki kalkulator formatu A4. Potrafi obliczyć na nim takie rzeczy, że na komputerze trzeba by dużo szukać, by znaleźć jakieś formuły do Excela. Potrafi policzyć dzisiejszą złotówkę, pomnożyć przez złotówkę sprzed denominacji, a wynik podać w rublach transferowych. Taka to sprytna kobieta jest. Ale przyszedł czas na pożegnanie. Niedawno dostała decyzję z ZUSu o emeryturze i jej wysokości. Będzie dostawała ponad osiemset złotych. Dokładnie osiemset dwadzieścia siedem złotych, osiemdziesiąt dziewięć groszy. Nieźle, prawda? Za uczciwą pracę - uczciwa zapłata. Pani Stefania już snuje plany jak będzie wspaniale żyć na emeryturze. Ile zwiedzi krajów i takie tam. W końcu emerytura to czas na odpoczynek i zbieranie żniw ciężkich lat pracy. Jednego razu przyniosła mi nawet globus z działu logistycznego naszego zakładu, aby pokazać wszystkie miejsca, gdzie pojedzie. Pierwsza ma być Kanada, a potem Japonia. Pani Stefania postanowiła większość ze swojej emerytury przeznaczać na wycieczki i na korzystanie z życia. I tu dobrze widać, jak ciężką pracą można wiele osiągnąć. Moja dziewczyna też chce mieć taką karierę jak pani Stefania. Pozdrawiam serdecznie wszystkich, którzy wierzą, że w Polsce fajnie jest i warto tu żyć.

Postanowiłem się usamodzielnić, bo przecież trzydziestka na karku. Zaczyna być ciężko mieszkać w małym pokoju z rodzicami. Tym bardziej, że nieraz mamy z moją dziewczyną nie tylko ochotę na słuchanie muzyki. Postanowiłem kupić mieszkanie. Na razie jakiś mały apartament. Traf tak chciał, że znalazłem w dzielnicy, w której obecnie mieszkam całkiem ładne lokum. Nie trzeba dużo remontować, wystarczy małe malowanie. Apartament jest przestronny. Całość ma trzydzieści cztery metry kwadratowe. Salon z open kuchnią – osiemnaście metrów kwadratowych, sypialnia osiem, łazienka cztery, garderoba jeden i korytarz trzy. Cena za jaką jest mieszkanie wystawione to dwieście czterdzieści cztery tysiące złotych. Podobno to atrakcyjna jak na tę dzielnicę. Poszedłem do banku po kredyt. Uśmiechnięta pani w banku dała mi do wypisania jakieś wnioski. Powiedziała, że na rozpatrzenie trzeba czekać tydzień. Trzeba też zapłacić prowizję za rozpatrzenie (jeden procent wartości kredytu), ale jak to pani powiedziała, może być to doliczone do kredytu. No to jestem spokojny, bo jeden procent to dwie moje wypłaty. Pani powiedziała też, że jakby się zmieniła moja sytuacja finansowa, to mam dać znać. Pozdrawiam serdecznie wszystkich, którzy wierzą, że w Polsce fajnie jest i warto tu żyć.

Na pożegnaniu pani Stefani szef wygłosił mowę pożegnalną i wspominał, że kryzys mija i dostaniemy podwyżkę. Ja dostałem osiemnaście złotych, sześćdziesiąt sześć groszy. Na drugi dzień dzwonię z dobrą wiadomością do miłej pani z banku, że moja sytuacja finansowa uległa znacznemu polepszeniu. Miła pani podziękowała i zaprosiła na następny dzień. W sumie to dlaczego nie mam dostać kredytu? Mam stałą pracę, pracuję już osiem lat u tego samego pracodawcy, dostaję podwyżki, jestem wzorowym pracownikiem, więc pewnym płatnikiem dla banku. Prawda? Poszedłem

do banku spokojny. Już z daleka pani uśmiecha się do mnie. Myślę sobie - jest kredycik. Niestety problem. Pani mówi, że mam za małe dochody i muszę mieć wkład własny. Spoko, przecież mam jeszcze niezainwestowane oszczędności całego swojego życia. Mówię pani, że mam około dziewięciu tysięcy złotych, a ona zrozumiała, że dziewięćdziesiąt tysięcy i mówi, że to prawie pięćdziesiąt procent i, że to zmienia sytuację, a ja że nie dziewięćdziesiąt a dziewięć tysięcy. Zmartwiona powiedziała, że muszę mieć większe dochody albo większy wkład własny i jeszcze dwóch żyrantów i żeby zarabiali minimum pięć tysięcy na miesiąc. Ale powiedziała, że z moim dochodem to mogę śmiało dostać kredyt na kino domowe. Pozdrawiam serdecznie wszystkich którzy wierzą, że w Polsce fajnie jest i warto tu żyć.

105

Zacząłem czytać jakieś gównoporady i każda kończyła się ideą: WYJDŹ DO LUDZI. Zreflektowałem i pomyślałem: *spox*.

Zadzwoniłem do starego kumpla co z nim czasem wódkę piję i się ustawiliśmy na piwo w jego okolicy: ja sam i on z dziewczyną.

Spotykamy się w ustalonym miejscu, po trzech piwkach chcemy zmienić miejsce. Po drodze spotykamy paczkę ludzi, z czego większość to wspólni znajomi. Była tam ona - randomowa dziewczyna o figurze bałwana, masie jakiejś małej planety i... Atencyjnym charakterze.

Niestety chyba wpadłem jej w oko, bo zapytała czy mam dziewczynę, a potem o numer. Kurwa, niby marzenie, nigdy mnie dziewczyna mnie o numer nie poprosiła, ale taka? NOPE.GIF.

Podumałem, podroczyłem się że hehe nie dam, ale ta naciskała (w przenośni). Podyktowałem jej numer kumpla, który stał nieopodal xD. Myślałem, że będzie spokój. Pech chciał, że od razu wybrała numer... I tu zonk. Ja obracam sytuację w żart, a ona zaczęła kręcić gównoburzę z w kontekście dyskryminacji grubych ludzi...

Witki mi opadły. Jakaś locha, którą widzę po raz pierwszy w życiu zaczyna mi robić wykład. Staram się grzecznie jej odpowiadać, że po prostu nie jest w moim typie i wygląd tu nie ma nic do tego (no jasne, kurwo xD) i nie jestem zainteresowany, a ta wpół zdania mi ciągle przerywa. I pierdoli tak ze trzy minuty, ja: WTFace i zaczynam ignorować w nadziei że skończy, a ta nakręca się jeszcze bardziej.

Ludzie wokół albo ignorują też, albo się przysłuchują jednym uchem.

W pewnym momencie przeszła w temat że FACECI są winni wszystkiego, i to są mendy, które oceniają tylko wygląd, nie chcąc nawet się spotkać i porozmawiać oraz przez to tracą! I ja zachowuję się jak zwykły niedojrzały (lvl 25) gnój i prostak.

No kurwa, zaczęło we mnie wrzeć, a spokojny ze mnie człek.

Rzuciła coś w stylu: „facet myśli tylko jak zaruchać, a czasem miło jest po prostu poznać kogoś nowego, porozmawiać i przejść się po mieście, nie jako para, ale świeżo poznani znajomi" - sugerując że każdy pragnie ją rżnąć na spotkaniu. Śmiałem się wewnątrz ostro i rzuciłem „przejść się po mieście? JA? Z tobą? Jako kto? Timon i Pumba?".

W tym momencie czas zwolnił, rozmowy we wszystkich kawiarniach ucichły, rodziny oglądające spokojnie M jak miłość w okolicznych domach wpatrywały się w okna...

Kątem oka widziałem oczy całej grupy skierowane na mnie. Jednak mój wzrok był skierowany na nią. Obserwowałem jak w końcu zamknęła usta. Jednak kolor jej ryja zaczął się zmieniać w stronę: #800000 (bordeaux).

Kumpel obok mnie totalnie traci kontrolę i zaczyna się śmiać. A ona wyciąga łapska i rzuca się na mnie! Zajebała mi gonga w łeb. Starałem trzymać ją na dystans, nawet nie pomyślałem żeby jej oddać w tej nierównej walce o życie, bo śmiałem się z niej jak popierdolony, niepełnosprawny klaun xD

tl;dr - Dostałem wpierdol od lochy.

106

Ja pierdolę, cały dzień płaczę. Moja babcia jest w szpitalu, od trzech dni jest w ciężkim stanie. Praktycznie nie ma z nią żadnego kontaktu. Dziś ją odwiedziłem, na karcie przyczepionej w nogach łóżka wyczytałem, że lekarz stwierdził u mojej babci diastemę. Boję się sprawdzić co to takiego. Kurwa, dlaczego?! Dlaczego moja babcia...

107

Siema, ciotopedały, nazywam się Janusz i nienawidzę każdego z was. Wszyscy jesteście spasionymi, niedojebanymi odludami, którzy spędzają każdą sekundę swojego dnia na oglądaniu zjebanych zdjęć. Jesteście ścierwem tego świata. Powiedzcie szczerze, czy którykolwiek z was sunął kiedyś jakąś piczkę? Wiecie, łatwo jest się napieprzać z ludzi z powodu własnych kompleksów, ale wy nadajecie temu kompletnie inny wymiar. Chyba tylko walić konia do zdjęć na fotce.pl jest od tego gorsze. No dalej, nie bójcie się, walcie we mnie wszystkim co macie. Jestem, skromnie mówiąc, po prostu doskonały. Byłem kapitanem drużyny piłkarskiej i rozgrywającym w mojej drużynie koszykarskiej. A jakie sporty wy uprawiacie, nie licząc „walenia gruchy do rysunków z gołymi japonkami"? Oprócz tego dostaję same szóstki i mam zajebistą szprychulę (właśnie mi obciągnęła, gówno było TAKIE pieniężne). Wszyscy jesteście ciotami i powinniście się zajebać. Dziękuję za uwagę.

108

Za dzieciaka byłem u babci na święta - był to okres przedsylwestrowy, a ja przeżywałem akurat pierwsze zajawki z farejwerkami i petardami. Chodziłem po podwórku i sobie strzelałem takimi małymi gówienkami z oznaczeniem 201. Nagle ujrzałem zagrodę z kurakami babełe i pomyślałem, że fajnie by było wystraszyć parę kuraków, ale na te małe pipki się już uodporniły, bo kampiły przy płocie i patrzyły jak szczelam.

Więc ze swojego arsenału wyciągnąłem możliwie jak największego, grubego jak skurwysyn Achtunga, które potocznie z Sebkami nazywaliśmy CZACHAMI. Skurwiel był tak gruby, że ledwo się mieścił w moje małe łapki xD

Osłaniając się od wiatru, podpaliłem wielką, pomarańczową siarkę, buchając mi prosto w ryj piekącym dymem. Natychmiast odrzuciłem czachę za płot, a te głupie kurwy kuraki pomyślały, że rzuciłem im coś do żarcia, bo dosłownie CAŁE JEBANE STADO się zbiegło do tej dymiącej petardy jak stado napalonych Wojtyłów do bezpańskiego dziecka. Zacząłem krzyczeć na kuraki „NIEE, IDIOCI, NIE DZIOBCIE TEGO, UCIEKAJCIE", oczywiście nie posłuchały mnie, radośnie konsumując Achtunga. Nagle jak pizgło basowym hukiem, to kuraki rozbiegły się w losowych kierunkach, biegając w kółko po zagrodzie i gdakając na całą wieś. Niektóre miały w całości lub w połowie upierdolone dzioby, a w epicentrum wybuchu leżał jeden półmartwy kurak z naderwaną głową xD

Zanim echo po wybuchu przestało się roznosić, ja już oblany zimnym potem szukałem kryjówki przed babełe. Skryłem się za beczkami z paszą i zakryłem pustymi workami po pszenicy, ale zanim jeszcze zdążyłem się dobrze skryć, usłyszałem z podwórka jazgot babełe „JOK JO CIE ZNOJDE PIERUNIE PASKUDZIE MAŁY TO CI CHYBA ŁEB ODRUMBIE".

Pół dnia przesiedziałem w mojej kryjówce zanim pod wieczór znalazł mnie tate, który śmiechał z całej sytuacji. Babełe musiała ubić pięć kuraków z piętnastu i przez całe święta się do mnie nie odzywała, a mój arsenał został skonfiskowany aż do sylwestra.

109

O samym filmie powiem, a właściwie napiszę tylko tyle: Jest niemoralny, zboczony i chory JAK JEGO AUTOR. Jeśli Jan Paweł II był tym pedofilem (w co nie wierzę), to i tak nie można o tym mówić. Choćby był psychopatą, który wymordował pięćdziesiąt procent ludności na Ziemi. O osobach zmarłych mówi się dobrze, albo wcale.

110

Ej, kurwa, ostatnio sobie śpię kurwa, nie? A tu moja stara wchodzi i do mnie:
- Wstawaj, kurwa, już ósma, kurwa, co ty kurwa Seba, co?!
A ja do niej:
- Ej, spierdalaj stara zdziro, co xD
Czaisz, powiedziałem do starej „spierdalaj zdziro", kurwa xD Co mi będzie szmata mówić co mam robić xD
Ale wstałem, idę do budy, co nie i spotkałem Łysego i Sebę i muwiom do mnie:
- Ej, cho na wutke, sie najebiemy przed szkołom.
To ja mówię „dobra".
I poszliśmy – wiesz, tam na kwadrat kurwa i jebnęliśmy po połówce na łep i jeszcze Seba miał te lufę co zbieraliśmy od tygodnia, nie? I kurwa, stary, taka bomba xD Jeszcze zajebaliśmy po kresce tabaki, nie, i poszliśmy do budy i siedzimy na polaku i do mnie ta kurwa od polaka:
- Chodź do odpowiedzi.
A ja do niej:
- Nie chce mi się, co.
A ona:
- Do odpowiedzi, bo dam ci pałę!
To ja mówię:
- Spierdalaj stara szmato, pierdol się na ryj.
Czaisz? I wyszłem stary kurwa na takiej bombie, jeszcze jak wracałem na chatę to psy jechały, a ja do nich krzyczę „JP KURWY" i oni kurwa nic, czaisz, spierdalali przede mną cioty jebane xD I wchodzę na chatę, a tam muj stary.
- I co kurwa, najebałeś się znowu co.
I chciał mi pasem wyjebać, to ja mu wyjebałem gonga na pysk aż się poskładał, czaisz xD taki kurwa jestem, nie?

111

Byłem wczoraj z bratem na tej słynnej prywatce z kucami, znajomymi mojego brata debila. Niby nic, wiadomo, kuce z małych wiosek, piffko i dowcipasy, co tam na Kwejku było albo na innym Fejsbuczku. Trochę wkurwiłem się, bo w pewnym momencie, gdy jeden Seba zaczął gadać o tym, że może się dostać teraz szybciej do swojej mamełe i tatełe, bo są teraz nowe pociągi i droga nowa ze środków z UE.

Mówię mu „ty wiesz, że to wszytko jest z haraczu ściąganego przez akcyzę i podatek dochodowy?", a Seba się śmieje i mówi mi „przecież to z Unii jest".

Ale się wkurwiłem, wziąłem ręką wypierdoliłem stół na bok, te całe piffka się debilom powylewały, rzuciłem mu się do gardła, chwyciłem go za koszulę i krzyczę do niego „ty wiesz, kurwa, co to jest podatek dochodowy i jak on wpływa na dystrybucję kapitału w społeczeństwie?", a ten debil astmatyk zaczął się dusić kurwa ze strachu. Wziąłem i jebnąłem nim o podłogę, a do Seb krzyczę „co, kurwa, jebane lewackie kurwy? Wy byście murzyńskie knagi obciągnęli, byle by tylko wam euro parę dać".

Wtedy wbiegła jego babcia i krzyczy „won, syjonisto do Izraela", a ja się odwracam i mówię jej „poglądy ekonomiczne są niezależne od wyznania, rasy czy nacji, są one pochodną tego, jaki typ człowieka sobą reprezentujemy". Ta pobiegła do przedpokoju, wzięła słoik i krzyczała „ty skurwysynu, masz wodą święconą, będziesz mi tu Polskę niszczył". A ja się jej nadstawiam i mówię „religia to opium dla ludu".

Wyszedłem, zostawiając jebanego astmatyka, babkę lewaczkę i resztę zjebów. Wychodząc jebłem drzwiami i krzyknąłem „wy jebane lewaki, nic wam się ode mnie nie należy, nic! Oddajcie moje podatki lepiej, kurwa". Tak krzyknąłem. I poszedłem.

112

Wczoraj rozwiązywałem siłowo pełen konflikt, niestety jedynka została naruszona, dziś rano ją usunąłem, poszło gładko. Trochę chujowo to wygląda, myślałem o tym by uzupełnić ubytek w uzębieniu gumą Orbit w drażetkach, ale to rozwiązanie na krótką metę.

113

Siema, na wstępie zaznaczę - niesrający niebuldożerujący, niesłuchający Bonusa RPG here. Miałem w podbazie w klasie takich dwóch ziomeczków - Pawła i Matiego.

Paweł: niedożywiony, szczurza gęba i włosy na grzyba, wiecznie w tej samej, oczojebnej, zielonej, polarkowej bluzie. Urodzony by być idiotą i dostarczać rozrywki wszystkim przebywającym w tym samym pomieszczeniu, co on.

Mati: symptomy assburgera mocno, nie potrafił into socjalizacja z rówieśnikami, zawsze na uboczu, ignorowany. Wygląd typowego oazowego gitarzysty, tylko że bez okularów. Zwykle w jakimś komicznym sweterku albo polarze we wzorki xD

A teraz kilka dobrych akcji. W podbazie trzymałem się z dwoma ziomeczkami, głównie dlatego, że mieliśmy we trzech komputry i gierki temat rzeka mocno. Naszą specjalnością i największą zasługą dla całej społeczności klasowej było to słynne rozrabianie - bicie dziewczynom lalek na przerwach, miały fazę na przynoszenie lalek w kształcie niemowlaków, jak sie odwracały to napierdalaliśmy ich bobasy, oczywiście w taki sposób, aby to zauważyły i miały ból dupy. Przypał u

facetki był kilka razy, ale uwaga za bicie dziecka najlepsza (xD), wyzywanie na dobrym poziomie tak bardzo losowy od najmłodszych lat i oczywiście nasz konik, czyli prześladowanie Pawła i Matiego. Ze względu na to, że aż tak chorymi skurwisynami to nie byliśmy, zwykle najbardziej obrywało się Pawełkowi, Mati był raczej materiałem do manipulacji i wyręczania nas przy jakichś inbach, typu spuszczenie stroju na WF Pawła w klopie. Czuł się wtedy jednym z nas i zgarniał cały przypał.

Raz zostaliśmy w klasie na przerwie, nikt nas nie pilnował. Paweł od kilku dni przychodził do szkoły z taką maskotką zielonej smutnej żaby, na którą mówił Pan Rzabol.

Pan Rzabol miał pewną specjalną moc - dzięki magnesom wszczepionym na końce kończyn przylepiał się do metalowych przedmiotów. Oczywiście Pawełek cały czas to prezentował wszystkim w klasie, co raz wołając „PACZCIE GDZIE JEST PAN RZABOL!!!". Dodam, że była to szósta klasa - jak na trzynastolatka zachowanie całkiem już nie na miejscu. Sprawą pana Rzabola zajęliśmy się więc my - poważni biznesmeni. Paweł przypadkiem wszedł brzuchem w pięść jednego z moich kolegów i kiedy po przypadkowym spotkaniu z jego kończyną zwijał się z bólu, Pan Rzabol postanowił z rozpaczy rzucić się przez okno. Bóg tak chciał, że Pan Rzabol, miast polecieć na ziemię w taką wnękę głęboką na półtorej metra przy oknach od piwnicy, przeskoczył na nieco niższy dach budynku obok i przylepił się do piorunochronu. Kiedy Pawełek zobaczył, że Pan Rzabol kurczowo trzyma się drutu na dachu obok, wspiął się na ławkę, wlazł na parapet i przeskoczył na budynek obok. Nasza klasa była na wysokości mniej więcej drugiego pietra. Nam trzem oczywiście skoczyło tętno mocno, ale kiedy Paweł szykował się do skoku powrotnego z uratowanym już Panem Rzabolem, wpadliśmy na genialny pomysł żeby zamknąć okno xD

Obsraliśmy się jednak, bo dziewczyny zaczęły już nas straszyć sprzedaniem nas do facetki i dożywociem na dywaniku u dyrektora. Paweł wskoczył z powrotem do sali. Oczywiście po chwili zabraliśmy mu Rzabola.

Zwróciliśmy mu go po kilku dniach wiszenia na krzyżu z kredek i usunięciu magnetycznych implantów.

114

Ale uważanie, że czarni to tacy sami ludzie jak biali tylko, że czarni najlepsze xD Świat stanął na chuju i tańczy sobie breaka, murzyni to nie ludzie, to zwierzęta jeden etap za nami, a jeden przed małpami. Skoro każdy murzyn może prowadzić samochód, to najinteligentniejszy w stadzie szympans również powinien mieć taką możliwość. Nie jestem rasistą, ani nie trolluję. Nie mam nic do murzynów, nie chcę ich zabijać ani kompresować w gettach, po prostu ktoś zrobił im ogromną krzywdę poprzez podniesienie ich do rangi człowieka. Murzyni są stworzeni do wykonywania prostych prac fizycznych. By służyć ludziom. Tak ja konie. Trzeba ich szanować, tak jak konie. Karmić. Poić i dbać o nich, ale nie kurwa ubierać po ludzku i nadawać ludzkie prawa. Bambo, prośba.

115

Zdziwłem. Mam tak spokojnego sąsiada, że naprawdę człowiek złoto, kurde. Ani cham, ani podpierdalacz, ani śmieszek i nagle kupujesz sobie głośniki i napierdalasz basem.

Ale to mało. Kupujesz jeszcze trzy takie zestawy, bo mięsistość basu jest odpowiednia. Zrobiłem z mojego pokoju jebaną komorę basową. W pokoju miałem osiemset wat czystej mocy, nie żadne pomopopmopopmop.

Nie było mamy, taty, ale byłem ja. Jebłem bass testem. Nie polecam.

Ale nieważne. Troszkę to zostawiłem i nagle puka ktoś. Patrzę - sąsiad. Zaprosił mnie tam do niego i pokazuje mi jak mu mrówki faraonki wpierdalają kurwę ze śmietnika. Pokruszyły mu się jebane przedwojenne kafelki, a on mi pokazuje mrówki. Jego tynk z wapna kurwa odpadł z krawężników w pokoju.
Chuj - to nieważne.
Mrówki idą.

116

Tylko żebyś nie obudził się w przyszłości widzianej oczami Paina przed tym, jak Naruto wpadł w szał. Albo, co gorsza, żebyś nie stał się potworem.

117

Pamiętam jak dzwoniłem na jakieś losowe numery i mówiłem rzeczy typu:
> Ty chuju!
> Dzień dobry, chodzi pani lodówka? To niech sobie pani ją przywiąże!
> Jest u pana prąd? To niech mu pan powie żeby już przyszedł do domu!
Raz dodzwoniłem się do jakiegoś Seby i zacząłem go wyzywać to miał pyszny ból dupy o to i dzwoniłem do niego kilka razy w tygodniu i on mi pisał SMSy że jest policjantem i mnie znajdzie.

W końcu mi się zjebał telefon, a ja myślałem że ten gość był faktycznie policjantem i jakoś mnie namierzył i zjebał telefon xD
Pamiętam że włączał się na dwadzieścia sekund i się wyłączał, a ja myślałem że on widzi wszystko co robię, i próbowałem pisać SMSy że „ej no, przepraszam, to żarty były", ale i tak się wyłączał. Ech…

118

Haha, normalnie mnie rozwalacie, bo ja zarabiam już dwadzieścia funtów za godzinę (bo dostałem podwyżkę i będę dostawał co miesiąc dwieście funtów ekstra) na wyspach, a w moim najlepszym dniu nawet dwadzieścia pięć funtów za godzinę ostatnio wyciągnę w Londynie. Mam wyższe wykształcenie i magistra z filologii angielskiej bo ktoś pytał, a wy mieszkajcie sobie dalej w tej Polsce, głupie polaczki jedne, ja już w Anglii mieszkam cztery lata i mogę o sobie mówić że jestem Anglikiem. I mam full wypas dom, samochód, kurtkę, a ostatnio nawet kupiłem sobie telewizor sześćdziesiąt dwa cale plazmę z Sony'ego za… pięćset siedemdziesiąt dziewięć funtów! I mogę mieć co tylko zechcę, nawet ten głupi Internet 50Mb/s. Widzicie, Polaczki, jak mi dobrze?
Jesteście przy mnie i moich zarobkach śmieszni.

P.S.
Pracuję w firmie komputerowej i zapowiadają dla mnie kolejne podwyżki oraz awanse, tego w Polsce buraki jedne nie dostaniecie! Ja tylko się z was śmieję jak mi zazdrościcie w komentarzach, hahaha, nawet jak tego nie piszecie dosłownie to i tak to widzę.
Wiem, że jestem super i że mam super auto (Hummer H1, rok produkcji 2007 za 57299 funtów!) którego mi zazdrościcie! A obywatelstwa się zrzeknę jak tylko dostanę angielskie!

119

Ty chuju lub kurwo pierdolona/y, mnie hejtuj jak chcesz, jebie mnie to, ale na rodzinę i przyjaciół nie dam wjeżdżać. A szczególnie na moją mamę. Ty popierdoleńcu zajebany lub popierdolona dziwko. Albo obojniaku, bo chuj wie kto taki coś pisze. Nie będę się zniżać do twojego poziomu i pisać coś na twoją matkę, bo nie jestem tak popierdolona. Się pierdol. Widać jaki masz szacunek żeby wjeżdżać na czyjąś matkę. Miło by ci było gdyby ktoś napisał coś na twoją matkę? Myślę że nie. PAMIĘTAJ, JESZCZE TEGO POŻAŁUJESZ!

120

Co jakiś czas zdarza mi się dorabiać jako ochroniarz. Nie taki w markecie czy jako cieć. Mam papiery wszystkie i ogólnie często jeżdżę na jakiegoś różnego typu „masówki". Pieniądz jako taki z tego i dorobić można. W zeszłym roku byłem na imprezie we „wsi" Jaworzno. Nazywało się to METALFEST. Byłem na wielu koncertach i innych imprezach ale na czymś taki pierwszy raz! No i mam nadzieję, że ostatni.

Tak więc do rzeczy. Na wstępie szef ochrony poinformował wszystkich, że podczas zabezpieczenia nie będziemy używać Środków Przymusu Bezpośredniego (nawet kajdanek! Sic!). Zdziwiło mnie to strasznie, bo z doświadczenia wiem jak przebiegają imprezy masowe i zawsze znajdzie się chociaż jeden idiota, który coś nawywija na bani i trzeba się z nim użerać. Ludzi miało być sporo i było. Z racji doświadczenia i dobrej prezencji, zostałem ustawiony przy scenie. Pierwsze co mnie zdziwiło to podesty przed barierkami oddzielającymi kuce od sceny (zagrody). No ale nic to. Stoję sobie spokojnie i czekam aż kuce zostaną wpuszczone do zagród, bo zaraz ma wejść pierwszy zespół drący japę. Kuce ruszyły z kopyta wznosząc za sobą podkutymi w glany nogami tumany kurzu. Dobiegły do barierki i obserwują spokojnie czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Jeden z nich przy barierce trzymał puszkę z piwem. Nie wolno było tego robić bo alko spożywa się w wyznaczonych miejscach, więc grzecznie zwróciłem mu uwagę spodziewając się jak zwykle w takiej sytuacji jakiejś durnej odzywki. Na co kuc zareagował zupełnie odmiennym i pokornym:

- Przepraszam pana najmocniej, nie wiedziałem. Już wylewam.

Po czym wylał prawie całego browara na swoje glany, a puszkę zgniótł i schował sobie w spodnie! Myślę sobie *WTF!? Co te kuce tak się ochrony boją bardzo, że ani ŚPB na nich nie trzeba ani nawet w dyskusję większą wchodzić?* Pomyślałem sobie, że to będą łatwe pieniądze w takim razie. Do momentu aż nie zaczęła wydzierać się jakaś kapela za moimi plecami. Kuce jak zahipnotyzowane zaczęły rozpuszczać swoje długie grzywy i machały nimi energicznie w górę i w dół, a niektóre na boki albo tak wkoło. Wszędzie te długie grzywy widziałem. Wyglądało to tak jakby one szykowały się do jakiegoś ataku czy coś. Cały czas byłem czujny bo zagrożenie wisiało w powietrzu, a wszystko to było bardzo podejrzane i jeszcze wtedy nie wiedziałem co tak naprawdę zwiastuje. Nagle spojrzałem w lewo, a tam inne kuce podniosły na ręce innego przedstawiciela swojego gatunku i zaczęły tymi rękoma przesuwać go w stronę sceny jakby chciały go wyrzucić ze swojego stada. Na szczęście mój kolega był czujny, wskoczył na podest i tego kuca cap! Za rękę go, za nogę i normalnie go ratuje przed upadkiem na głupi łeb. W tym momencie już wiedziałem, po co nam te podesty. Nie minęła minuta, a tu leci kuc w moją stronę! Myślę sobie, że trzeba szybko reagować i ratować kuca. No to hyc na podest, kuca na plecy i na ziemię z nim. Podziękował i leci do zagrody machać dalej grzywą. Parę sekund później ściągałem następnego i następnego. Może te zagrody były za małe i one się tam nie mieściły. W każdym razie do późna w nocy przerzucaliśmy te kuce jednego za drugim, a one dziękowały i wracały za chwilę. Umęczyliśmy się z chłopakami przeokrutnie, kasa nie była wcale

łatwa. Mimo zatyczek w uszach, dzwoniło mi w głowie dwa dni jeszcze po tym darciu japy. Plecy bolały, a zakwasy miałem większe niż niejeden raz po siłowni. Te kuce, które grały na scenie na gitarach i darły się, to po występie rzucały w te kuce w zagrodach różnymi rzeczami. Najczęściej takimi plastikowymi trójkącikami w różnych kolorach i z napisami. Albo takimi krótkimi kijkami. Rzucały się na to strasznie i jak coś nie doleciało do nich a podniósł to ktoś z ochrony to błagały żeby im to oddać bo to dla nich uber ważne. Jeden mój kolega jest dziwny i ma podejrzane upodobania seksualne i wyczaił, że żeńskie przedstawicielki kucowiska są w stanie naprawdę wiele zrobić dla tych plastikowych trójkącików oraz kijków i nazbierał tego trochę, po czym złożył jednej propozycję po służbie. Podobno na lodach byli i utrzymywali później jakiś kontakt, ale ja nie wnikałem, wolałem o tym nie myśleć. Jeden plastikowy trójkącik zabrałem sobie na pamiątkę. Napisane jest na nim „Fear Factory".

121

Czy tu siedzą same dzieci, którym fiut staje na widok gówna, gwałtów, pedofilii, w ogóle spermy… Uprośćmy to. Czy tu siedzą same dzieci, które w życiu nie widziały kobiety nago i są takie „super" ekstra mocne bo się śmieją z byle gówna? Jeśli tak, to usiądź kiedyś z samego rana przy kawie i papierosie (nie chowając się przed matką) i pomyśl nad sobą. Odsłoń zasłonki w okienku, napawaj się witaminą D płynącą ze słońca, i pomyśl, że te pierdzieluchy co tu wypisujesz, to wcale nie jesteś TY. Nie wiem po co to piszesz, po chuj załączasz obleśne zdjęcia, ale jesteś normalnym człowiekiem, który by się wkurwił jakby był świadkiem przemocy. Internetowa napinka… Jaki to ja jestem zajebisty… Im bardziej próbujesz „szokować", tym większym dzieciuchem jesteś. Anonie jeden z drugim.

122

Byłem (wstyd się przyznać) takim typowym odludkiem, nie należałem do żadnej grupy, a może i należałem do każdej po trochu - jakby nie patrzeć nie miałem swojej grupki.

Pewnego pięknego wiosennego dnia umówiłem się z „kumplami" (Piotrek, Krystian, Adam, Dawid, Kacper, Rafał) na wypad nad rzekę na piwo zamiast iść do szkoły. No i jak postanowiliśmy tak zrobiliśmy. Spuszczaliśmy się nad nowymi grami, nad Adą, którą większość z nas pamiętała jeszcze z czasów podstawówki (sic!), itepe itede.
Idąc między blokowiskami zauważyliśmy zieleniaki, czyli ludzi z zieleni miejskiej, którzy ogarniali trawniki i tym podobne. Patrzymy i się z nich śmiejemy, że wykonują babską robotę pielenia w ogródkach, jakieś tam bluzgi i rzuty kamieniami w naszą stronę oczywiście wyśmialiśmy. Wtem w mojej głowie zrodził się plan. Otóż zieleniaki miały do swoich kosiarek paliwo, które zostawili na końcu dużego trawnika - oni byli w połowie - no i powiedziałem:
- Chłopaki…
- No?
- Patrzcie, baniaki z benzyną chyba xD
- Ni chuj nie zajebiesz.
- Ja nie zajebię?

Dalej się domyślacie - wziąłem podbiegłem, zajebałem ten baniaczek i długą między blokami w dół rzeki. Po chyba pięciu minutach się zieleniaki kapnęli, bo zaczęli nas - właściwie mnie - bo

wszyscy się rozbiegliśmy byle w dół do rzeki, ścigać wysłużonym gównokolorowym-brązowym Polonezem. Jak to się mówi, głupi ma zawsze szczęście i gdy dobiegłem do pomnika dookoła którego pod murem były krzaki, wbiłem się tam, przy okazji wbijając sobie gałąź w żebra. No nic, po chwili obok pomnika znalazł się Polonez, który niczym ZOMO, wolnym ruchem okrążył strefę. Gdy Polonez się ulotnił, postanowiłem wygrzebać się z krzaków, lekko pojękując (na następny tydzień siniak wielkości męskiej pięści) dotarłem do umówionego miejsca, czyli starej fabryki traktorów nad rzeką. Spotkałem tam oczywiście całą paczkę – gratulacje, śmiech i owacje na stojąco, no i zabawa. Baniak na oko tak pięć-siedem litrów benzyny, zaraz zaczęliśmy rozpalać ognisko ze śmieci i pić browka.
Po kilku piwkach zaczęliśmy bawić się benzyną - właściwie ja zacząłem i chlapałem nią dookoła, wszyscy się odsunęli, tylko odważny Rafał został na swoim - więc co? Chlup w jego stronę znad ogniska, benzyna się w locie zapaliła i wylądowała prawie na nim, gdyby nie odskoczył byłby nieźle przyjarany. Po tym wybryku schowaliśmy benzynę za płytą z betonu, mówiąc sobie, że za tydzień wrócimy. Niestety części kolejnej nie było - wymyśliliśmy troszkę inną zabawę, która nie była już tak owocna we wrażenia jak zabawa z benzyną. Co się stało z baniakiem? Chuj wie.

***

Będę się podpisywać jako Anon M. Do dzieła. Wprowadzenie do sytuacji.
Moja szkoła w jednym budynku mieściła gimnazjum i szkołę podstawową, więc praktycznie cały okres dziecięco-młodzieńczy spędziłem w jednym budynku. Klasa podzielona była na kilka paczek, jak to z reguły w życiu bywa: mieliśmy klasową ELITĘ, złożoną z bogatych dzieciaków zamieszkujących domki jednorodzinne (do której potem dołączyłem, ale to temat na inną opowieść), mieliśmy też ludzi z totalnej patologii, mieszkających w blokach, w których brakowało toalet. Mówiliśmy o nich „bieda house". Mówiliśmy też o nich czasem „pokolenie F2", a to z racji tego, że w miejscu ich zamieszkania praktyki kazirodcze były na porządku dziennym. Bóg jeden wie ilu moich znajomych jest owocem związku ojca z córką. Ja sam w czasach podstawówki trzymałem się w dwuosobowej ekipie z typem o ksywce „Koń". Był to człowiek, który wystartował w życiu z pakietem szans - własny dom, rodzice z wyższej klasy średniej - znacie te klimaty, prawda? Człowiek miał w sobie ogromny zapas buntu, bo już jako ośmiolatek pobijał rekordy w tak zwanych „punktach karnych" za przewinienia w szkole. Pobijał rekordy - zdobył ich więcej niż cała szkoła razem wzięta. Razem zdobyliśmy ich więcej niż cała szkoła razem wzięta w przeciągu ostatnich dwudziestu lat. Tyle względem wprowadzenia, teraz historyjka.

Za błoniami rozciągającymi się za budynkiem szkoły mieszkał sobie pewien starszy człowiek. Nikt z całej szkoły nie miał pojęcia jak naprawdę się nazywał, więc z doraźnej potrzeby wymyśliliśmy mu ksywkę - Zep. Nikt nie wie czemu Zep, po prostu się przyjęło. Ów nieszczęsny skurwysyn oddzielony był od terenu szkoły jedynie wątpliwej jakości płotem drucianym, a w linii prostej, jego dom dzieliło od płotu jakieś… Trzydzieści metrów. Nie wiem kto zaczął zabawę, nie potrafię sobie przypomnieć, ale od niepamiętnych czasów jedną z częstszych rzeczy jakie można było usłyszeć po wyjściu na przerwę było…
- Idziemy na Zepa? - Rzucała zupełnie losowa osoba z tłumu.
- Idziemy! - Odpowiadały dziesiątki gardeł, po czym wybiegaliśmy radośnie ze szkoły (jak w piosence Czerwonych Gitar), zabierając ze sobą wszelkiego rodzaju butelki, puszki, kamienie, czy też cokolwiek czym dało się daleko rzucać.

Pewnego razu podbiegłem z Koniem do zepowego płotu, dzierżąc w dłoni ułamaną ćwiartkę cegły. On trzymał kolejną.

- Zep! Ty chuju! - Krzyknąłem i cisnąłem cegłą najdalej jak tylko mogłem, trafiając w dach. Z dachu odpadła jedna z niewielu trzymających się tam jeszcze dachówek i z trzaskiem rozbiła się o taras. Usłyszeliśmy głosy wewnątrz.
- Wyłaź, skurwysynu! - Wtórował mi towarzysz. - Wyłaź stary chuju! Ty i ta twoja gruba dziwka! - Darł mordę, rzucając cegłą. Domyślamy się, że chodzi o jego żonę, chorą na cukrzycę starą kobietę, która zwykła obierać ziemniaki pod domem w czasie kiedy, a rzadko się do zdarzało, nikt nie rzucał w nich przedmiotami codziennego użytku i kamieniami. Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę z tego, jacy byliśmy straszliwie okrutni. Nic mi po tej wiedzy, prawda?
Rzucaliśmy tak kolejnymi cegłówkami - jedna z nich wybiła okno, nie pierwszyzna, Zep wymieniał okno standardowo raz w miesiącu - zupełnie rozradowani i niespodziewający się zagrożenia, aż tu nagle…
JEB JEB JEB JEB!
Natychmiast obejrzałem się, żeby zobaczyć co się stało. Koniu zataczał się, cały we krwi, a obok niego stał Zep, wymachując łopatą. Piana ciekła mu z mordy. Scena podobnie przerażająca do gifa, w którym ktoś klepie łopatą leżącego psa. Koniu dostałby i pewnie jeszcze raz, ba, jeszcze kilka razy, gdyby nie to, że zrozumiałem, że albo coś zrobię, albo za chwilę na moich oczach Zep zamorduje mi kumpla. A potem mnie.
Rzuciłem się na staruszka cała swoją wagą (a byłem trochę grubym dzieckiem), wywróciłem go na plecy i zacząłem drzeć mordę w niebogłosy.
- Ratunkuuu! Mordercaa! POMOCYYY!
- SKURWYSYNU, ZAMORDUJĘ WAS! - Sapał przez pianę starzec, ale jeszcze nie był w stanie uwolnić się z mojego uścisku. Z daleka rzecz mogła wyglądać zabawnie, pewnie trochę tak, jak para całujących się gejów.
Zauważyłem, że otwierają się okna, ktoś zaczyna krzyczeć, więc sam krzyczałem jeszcze głośniej. Zaraz potem dostałem łopatą w głowę i straciłem przytomność.

Okazało się, że Zepa w porę powstrzymało kilka nauczycielek. Gdyby miał więcej czasu, pewnie wbiłby mi tę łopatę po samą dupę. Koniu trafił do szpitala, ja, na szczęście nie. Chciałbym powiedzieć, że to zakończyło nasze eskapady - nic bardziej mylnego. Od tej pory jednak oglądaliśmy się dość często za siebie.

***

Anon M:
Kiedyś, wraz z jednym spośród wspomnianych już „biedahouse'ów" wybrałem się do szkolnej biblioteki. Nie w celu wypożyczenia czegokolwiek - lektury zacząłem czytać dopiero w wieku lat czternastu, a to była ledwo piąta klasa podstawówki. Wprawdzie pierwsza książką jaką przeczytałem był „Pan Tadeusz" w wieku lat trzech, niemniej jednak, nienawidziłem nigdy przymusu, a jak inaczej nazwać konieczność czytania tego, co narzuci mi minister edukacji?
Mój towarzysz miał ksywkę „Urban". Można myśleć, że to kwestia odstających uszu - nic bardziej mylnego. Jego uszy przylegały do głowy tak ciasno, że można było go pomylić Van Goghiem. Był nawet rudy. Miał też kwadratową figurę, kwadratową twarz i więcej piegów niż piasku na Saharze. Można podejrzewać, że to on był wynikiem kazirodczego związku ojca z córką. Nigdy go nie lubiłem, był tym rodzajem przydupasa, który zawsze chodzi za lepszymi od siebie i próbuje ich naśladować. Tym typem, który kopie leżącego ostatni, żeby to właśnie jego zapamiętano. Aktualnie siedzi gdzieś w Niemczech i robi dzieci z własnymi dziećmi. Wszystko zostaje w rodzinie.

Wchodząc, od razu zauważyliśmy typka o ksywce „Dożynek". Miał tak na nazwisko, nic więc w tym dziwnego. Dziwne było co innego - jego wzrost. Mimo tego, że miał dziesięć lat, wzrostem dorównywał wysokim trzylatkom. Tak, trzylatkom. Całe swoje - dziecięce - życie spędził z fajką w ustach. Inną cechą charakterystyczną był jego sposób wypowiadania się. Uwierzcie mi - nigdy nie słyszeliście kogoś, kto klął by więcej, do tego głosem piszczącej zabawki dla psa.
- Siemano, Dożynek, kurduplu! - Zarzucił jego kuzyn. Tak, Urban był jego kuzynem. Muszę coś jeszcze pisać na temat genów?
- Siema, kurwa! Nie mów tak do mnie, bo ci przypierdolę, cwelu zajebany!
Nie wchodziłem w rozmowę, bo sam nie wiem, którego z nich nie lubiłem bardziej. Poszedłem sobie poprzeglądać stare numery National Geographic, te same od dwóch lat. Cóż, ładne obrazki wciąż są ładne. Kluczyłem rzędami poszukując ofiary, której można coś ukraść, albo zrobić krzywdę. Biblioteka była takim miejscem - miejscem szukania okazji. Tutaj przesiadywali ludzie najbardziej podatni na kradzieże, największe szkolne pizdy, które można było skopać przy byle okazji. Wraz z Koniem często okradaliśmy bibliotekę z książek tylko po to, żeby potem wywalić je do kontenera za szkołą. Często też chadzaliśmy między regałami, niczym ninja, uważając aby pozostać niezauważonymi; bawiąc się z bibliotekarką w chowanego. Ta kobieta miała anielską cierpliwość do takich debili jakimi byliśmy.
Cholera, o wilku mowa! Wyskoczyła zza rogu regału, trzydziestoletnia brunetka o niezbyt wyrafinowanych rysach (w końcu bibliotekarka), ubrana w białą bluzkę i niebieską spódniczkę.
- Zostaw go, nie widzisz, że jest mniejszy od ciebie?! Na kogoś swojego rozmiaru się postaw! - Krzyknęła do szamoczących się w rogu Urbana i Dożynka. To się nie mogło inaczej skończyć.
- To tylko za… Zabawa, proszę pani!
- My się tylko bawimy… Ała, kurrrrwaaa!
- Nie gryź mnie ty mały cwelu!
- WYNOCHA! - Krzyknęła. - Wynocha stąd, natychmiast!
Ruszyła w ich kierunku. Wytoczyli się najszybciej jak tylko potrafią się wytaczać leżący na ziemi i gryzący się przeciwnicy. Wyszedłem za nimi.
- Ej, kurwa, ludzie, widzieliście, że ona ma zawsze otwartą szafkę? - Mówię.
- Nie…
- To chuj z wami, ale ma. A widzieliście co tam wkładała?
- Nie… - Pokręcili głowami.
- To tym bardziej chuj z wami. Telefon. Nokia 3310, mój stary ma taką samą. Co z tym robimy?
- No można zajebać. - Rrzucił Urban. Jebany kleptoman, zupełnie jak ja.
- To mam plan. - Rzekłem. Miałem plan.

Weszliśmy ponownie we trójkę, bibliotekarka rzuciła na nas nienawistne spojrzenie.
- Wszystko w porządku, już się uspokoili, proszę paaaani. - Zarzuciłem stylem zblazowanego amanta z chłodną twarzą. Pewnie nie uwierzyła, ale kogo to, kurwa, obchodziło. Ważne, że dała spokój.
- Dożynek. – Szepnąłem. - Idź za regały i zrób rozpierdol. - Urban - ty idź na bociana przed drzwi. Trzy, dwa, jeden…
Jak tylko Dożynek zniknął za rogiem, rozpierdalając dookoła książki, a bibliotekarka puściła się za nim w pościg, natychmiast dorwałem się do szafki. Kurwa! Jak to zamknięte! Gdzie klucz? Zacząłem przeszukiwać jej torebkę: jeden, drugi, trzeci klucz, wszystkie za duże, ja pierdolę! Rozglądam się po biurku i zauważam kluczyk w… Szklance. Wyciągam, trzęsącymi się łapami przekręcam szafkę, wyciągam komórkę i… W DŁUGĄ! Nie, najpierw odkładamy kluczyk. Teraz: W DŁUGĄ! Uciekaliśmy

korytarzami w najdziwniejszej konfiguracji, byleby tylko nie dać się zauważyć. Po wyjściu przed szkołę, hardo zasapani, mieliśmy jednak świadomość zwycięstwa.

- Piąteczka!

Dożynkiem nikt się nie interesował. Nie sypnie. Jeśli sypnie… No cóż, zawsze można go zamknąć w śmietniku.

Wraz z Urbanem udaliśmy się nad rzekę, żeby posiedzieć i wycenić wartość.

- Ty, ile to może być warte? - Zapytałem piegowatego rudzielca.

- Chuj wie, ale mój wujek ma lombard, mogę wziąć i zapyt…

- Nie, nie, nie, już ja wiem co byś, kurwa, zrobił. Daj mi cztery dychy i jest twoja. Poważnie, wyskakuj z kasy!

- Nie mam, musiałbym iść do wujka. Chodźmy. - Postanowił.

Kiedy wieczorem wracałem do domu z czterdziestoma złotymi w kieszeni, nijak nie spodziewałem się tego, co zastanę w kilka minut po powrocie. Dzwonek do drzwi. Zaglądam w wizjer. No świetnie. Bibliotekarka i nauczycielka geografii stoją przed drzwiami i maltretują dzwonek. Otwieram. Ruda szprycha, o której cała szkoła myślała podczas nocnych polucji odezwała się, prawie wrzaskiem:

- Wiemy, że masz telefon, oddawaj!

- Nic nie mam. - Odrzekłem. Chłód na twarzy, gówno w spodniach.

- Jak nie masz, widziała cię koleżanka z pierwszej klasy jak kradłeś telefon, złodzieju!

- Może się pomyliła!

- Nie pomyliła się, gnojku! - Wydarła się zapłakana bibliotekarka. Oddaj telefon, miał dopiero dwa dni!

- O co chodzi? - Wtrąciła się moja matka. - Telefon? Nokię? - zapytała. Nie wiedziałem co się święci, ale coś mi się wydawało, że jestem uratowany.

- Tak, Nokię. - Potwierdziła babka z geografii.

- To mamy tylko taką… - Odparła matka i wyciągnęła telefon mojego ojca. Identyczny, z wyjątkiem wymienionej klapki. - Czy to ten?

- Nie, to nie ten…

- W takim razie nie możemy pani pomóc, żadnego innego tu nie ma. Niech panie zapytają tę dziewczynkę jeszcze raz, przykro mi, śpieszymy się na pogrzeb, dobranoc.

Zatkało mnie, matka zamknęła drzwi, spojrzała na mnie i zapytała:

- Masz ten telefon?

- Nie. - Odparłem zgodnie z prawdą. - Nie mam.

XVI

DZIADZIUŚ

Masz moją atencję, wyrzuć to z siebie.
Vichan.net - twój portal terapeutyczny.
Anon

Szanuję dziadka a ty żebyś kurwo zdechł razem z tymi swoimi kurwami.
Anon

Prolog

Mógłbym od razu przejść do rzeczy i zacząć właściwą opowieść, ale zapewne część z Was zastanawiałaby się kto, co, jak i dlaczego. Postanowiłem więc poświęcić kilka minut i opisać dlaczego i w jaki sposób dziadek trafił do naszego domu, a także jaką osobą był rzeczywiście.

Widzicie, moja mama wychowała się razem z bratem niedaleko Torunia, na ziemi należącej do ich rodziny od kilku pokoleń. Ich ojciec, czyli mój dziadek, któremu poświęcona jest niniejsza opowieść, nigdy nie wylewał za kołnierz i chociaż sam nigdy otwarcie się do tego nie przyznał, to miał problem z alkoholem. Jego żona zmarła na zawał na długo przed tym jak przyszedłem na świat, co sprawiło, że Filemon chlał jeszcze więcej, zaniedbując dom, ziemię i chyba co najbardziej istotne – rodzinę.

Dzieci otwarcie go nienawidziły. Brat mojej matki - Mariusz, uciekł z domu zaraz po skończeniu szkoły średniej. Wyjechał do Gdańska, gdzie zaczął studiować i słuch kompletnie o nim zaginął. Iza – czyli jego młodsza siostra została w domu jeszcze kilka lat – poszła na uniwersytet Mikołaja Kopernika, gdzie zdobyła tytuł magistra polonistyki, w międzyczasie dorabiając gdzie tylko się dało, bo jej ojciec przypijał wszystkie pieniądze jakie były w domu.

Jakoś w trakcie studiów, mama wyszła za mąż za kolegę z roku, Adama. Kilka miesięcy później urodziła się Weronika, ich pierwsze dziecko, a rok później przyszedłem na świat ja – Kuba, jeśli Was to interesuje.

Szczęśliwa rodzina zamieszkała w jednej z wielu toruńskich kamienic, a dziadek dalej zapijał się w swoim domu (teraz już popadającym w ruinę). Sielanka nie trwała długo, bo zaledwie trzy lata – ojciec zdradził matkę ze swoją koleżanką z pracy, był głośny rozwód, matka zabrała mnie i siostrę, po czym we trójkę wyjechaliśmy do Warszawy, gdzie zamieszkaliśmy na tym słynnym Mokotowie, gdzie wszystko jest możliwe. Jak się miało okazać, słowa te nie oznaczały niczego dobrego.

Zbierają się burzowe chmury

Mimo upływu lat, nad naszym domem, a właściwie rzecz biorąc mieszkaniem, ciążyło piętno biedy i alkoholizmu. Ktoś kiedyś powiedział, że z biedy możesz się wyrwać, ale ona nigdy nie wyrwie się z ciebie – bardzo mądre słowa.

W przypadku mojej mamy nie przybrało to jakichś specjalnie ekstremalnych form, które zakwalifikowałyby ją do grona Grażyn, ale na pewno nie była jedną z typowych warszawianek, które urodziły się ze srebrnymi łyżeczkami w ustach, później zamieniając je na… Zresztą, to nieistotne. Mama po prostu zawsze starała się rozplanowywać domowym budżetem i regularnie odkładać pieniążki na czarną godzinę. Poza tym ze względu na przeżytą traumę, nigdy, przenigdy nie piła alkoholu – także barek w salonie (zwanym czasem również dużym pokojem) był wypełniony trunkami, jakie dostawała od znajomych na wszelkie uroczystości, ale nigdy żadna butelka nie została otwarta.

No i w końcu, Iza nie wyszła ponownie za mąż. Przez nasz dom raz na jakiś czas przewijali się adoratorzy matki, ale nigdy nie zagrzewali długo miejsca i nie zostawali dla mnie i Niki „tatusiami". Moi osiedlowi koledzy nazywali ich „mieczami na jedną noc".

Żyliśmy sobie w spokoju przez piętnaście lat, odcinając się zupełnie od dziadka-pijaka i wujka-sprzedawczyka (po ucieczce nad morze zerwał z sobie tylko znanych powodów kontakt z siostrą i

odmówił jej pomocy, gdy ta się rozwiodła i nie miała gdzie się podziać) – można powiedzieć tak, jak powinni żyć ludzie. Do dnia, kiedy to zadzwonił ten przeklęty telefon…

Mama rozmawiała przez dobre pół godziny, z każdą minutą stając się coraz bardziej wściekła. Siedziałem w swoim pokoju, grając sobie spokojnie w S.T.A.L.K.E.R.a, jak to miałem w zwyczaju w deszczowe dni, ale z uwagi na dobiegające z korytarza strzępki dyskusji nie mogłem się skoncentrować.

Matka trzasnęła słuchawką i głośno tupiąc pomaszerowała do kuchni. Poszedłem za nią, choć nie miałem na to wcale ochoty.

- Co jest, mamo? – Zapytałem, opierając się o futrynę. Kobieta chodziła bez celu po pomieszczeniu, próbując ochłonąć po rozmowie. Jej twarz nabiegła czerwienią, oczy przymrużyły się w widocznym napływie wściekłości, a włosy opadały na jej twarz, przywodząc mi na myśl Samarę z The Ring.

- Lepiej nie pytaj. Będziemy mieli gościa… - Odwarknęła.

Dziadek wjechał na wózku inwalidzkim do mieszkania, w asyście dwóch sanitariuszy. Jeden z nich trzymał w ręku worek na śmieci, w którym jak się później okazało, były ubrania należące do dziadka – czyli właściwie cały jego dobytek.

Filemon, czyli dziadek mój i Niki, dostał udaru mózgu po wieloletnim chlaniu bimbru na umór. I tak cud, że nie udławił się rzygami albo wątroba nie odmówiła mu wcześniej posłuszeństwa.

Ofiarą udaru padła prawa półkula jego mózgu, która kontrolowała lewą stronę ciała – obecnie sparaliżowaną, co tłumaczyło wózek inwalidzki.

Stary mężczyzna z miejsca wzbudził moje obrzydzenie. Był opasły, nieogolony, bezzębny i ubrany jak pierwszy lepszy lump. Trochę słyszałem od matki na jego temat, ale nie przypuszczałbym nigdy, że jabłko może paść aż tak daleko od jabłoni.

Siwe kępy włosów sterczały mu z głowy na wszystkie strony, z nosa wystawały mu kolejne dwie, a na samym nosie znajdowało się jeszcze parę kilkucentymetrowych, podkręconych kłaków.

Spojrzałem na matkę wzrokiem z gatunku „ja pierdolę, mamo, ten pryk poważnie ma z nami zamieszkać?", ona z kolei odpowiedziała mi wzrokiem „też w to nie wierzę".

- Ty! – Dziad krzyknął, patrząc na mnie i przy okazji plując dookoła kropelkami śliny z na wpół sparaliżowanych ust. – Weź to… Ten… Torbę!

Sanitariusz podał mi worek na śmieci zawiązany u góry – ze wzruszeniem ramion położyłem go na podłodze, nie mając pojęcia, czy iść z nim do śmietnika czy pokoju.

- A ty czego się gapisz, co… Kto ty? - Kontynuował wywód dziadek, tym razem kierując swoje kaprawe oczka ku Weronice.

- Wystarczy! – Oburzyła się mama. – Mieszkasz pod moim dachem, więc masz odnosić się z szacunkiem do moich dzieci. Rozumiesz?

- A ty co…

- Pytam się – rozumiesz? – Kobieta nachyliła się nad siedzącego na wózku ojca, zmuszając go do przystania na swoje warunki.

Filemon był z nami zaledwie kilkanaście minut, a ja już miałem dość. Szykowała się inba wszechczasów.

Dlaczego my?

Pierwszym pytaniem jakie naszło mnie po przyjeździe dziadka było „dlaczego my?" – nie potrafiłem na nie odpowiedzieć, chociaż próbowałem przeanalizować dosłownie każdy element układanki.

Filemon był pijakiem i oprawcą, który chlał przez całe życie, aż w końcu dwójka jego dzieci od niego uciekła. Po tym jak dziadek dostał udaru, udało mu się w jakiś sposób skontaktować z synem, Mariuszem. Ten z kolei odesłał go wprost do swojej siostry, która przecież na pewno nie miałaby nic przeciwko, by stary pryk zamieszkał w jej domu.

Będąc w sytuacji patowej, Iza nie miała wyboru. Chyba zwyciężyła w niej jakaś cząsteczka naiwnego dobra, bo wbrew samej sobie zgodziła się przyjąć ojca i zaopiekować się nim. Warszawa jakby nie patrzeć jest stolicą, a więc w porównaniu do toruńskiej wsi posiada na pewno dużo lepszą służbę zdrowia, a co za tym idzie, oferuje dużo lepsze możliwości rehabilitacji.

Mimo wszystko nie rozumiałem dalej decyzji matki. Czy nie chciała upaść niżej od ojca, odmawiając mu pomocy? A może nie chciała nienawidzić się bardziej niż nienawidzi jego?

Nie wiem – wiem za to, że jej decyzja, mimo iż kierowana pozytywnymi pobudkami, okazała się jednym wielkim błędem.

Legowisko

Wprowadzenie się dziadka wymusiło na naszej rodzinie zasadnicze zmiany w dotychczasowym „podziale" mieszkania. Nowy lokator zamieszkał w salonie, gdzie miał spać na rozkładanej kanapie, na której niegdyś nocowała mama. Ona z kolei musiała przenieść się do pokoju Niki, bo spanie w jednym pomieszczeniu z córką było mniej krępujące niż spanie z dorastającym synem. Nasza kotka, Kasia, która miała specjalnie przygotowane legowisko w salonie po kilku dniach przeniosła się do mnie – a powodem był oczywiście Filemon.

Zacznijmy od tego, że kanapa, która miała służyć za łóżko, stała się miejscem wegetacji dziadka. Leżał na niej całymi dniami, z przerwami na wizyty w łazience lub posiłki (spożywane w pozycji siedzącej, dalej na kanapie).

Mimo tego, że panowało akurat kalendarzowe lato i był środek wakacji, dziadek zabraniał otwierania w pokoju okien, żeby czasem go nie przewiało. Leżał tak więc podczas upałów, pocąc się jak świnia i całkowicie zasmradzając pomieszczenie. Biedna Kasia nie wytrzymała tego długo – w końcu zabrałem jej kojec do swojego pokoju.

W pewnym momencie Nika nie wytrzymała – poszła do salonu gdy dziadek spał (a spał przez większość dnia), otworzyła na oścież wszystkie okna i wyszła. Mieliśmy nadzieję, że smród uleci, nie zostawiwszy po sobie żadnych „śladów", choć już wtedy byliśmy pewni, że kanapę będziemy musieli wymienić na nową zaraz po tym, jak Filemon wreszcie się wyniesie.

Godzinę-dwie później usłyszeliśmy nagle krzyki dziadka - najgorsze możliwe wyzwiska i przekleństwa. Mężczyzna mocno seplenił, ale mimo to i my, i zapewne wszyscy nasi sąsiedzi zrozumieliśmy o co mu chodzi.

- Kurwo! Jebana w cipę, kurwa! Okna, okna! Zamknij te pierdolone okna bo zimno! Chcesz mnie zabić, ty pierdolony wężu?!

Matka dosłownie wbiegła do pokoju i ujrzała dziadka, który próbował wstać z łóżka żeby zamknąć okna. Podniesienie się z pozycji leżącej i wejście na wózek inwalidzki (zaparkowany tuż przy kanapie,

zabezpieczony hamulcami) zajmowało mu z reguły kilka minut, a i to z czyjąś pomocą, lecz teraz pryk telepał się jak ryba, w kompletnym amoku.
- Ty cipo, chcesz mnie zabić!
Mama pobiegła w stronę okien i zaczęła je zamykać, w tym samym czasie dziadek próbował wejść na wózek inwalidzki. Ja i Nika staliśmy w korytarzu, bojąc się zbliżyć do szalonego i nieobliczanego starca.
Filemon chwycił sprawną ręką wózek i zapewne chciał na niego wpełznąć, ale nie zachował równowagi i ułamek sekundy później poleciał twarzą ku podłodze.
- Kurw… - Urwał, gdy trafił w podłogę. Matka zamknęła ostatnie okno i pobiegła do niego, rozmazując łzami makijaż. Dziad przy jej pomocy wrócił na kanapę, gdzie z wyrazem oburzenia zaczął udzielać jej reprymendy z co drugim wulgarnym słowem.

Kąpiel

Jak już wspomniałem, wchodzenie i schodzenie z wózka inwalidzkiego zabierało dziadkowi sporo czasu, a także naszego wysiłku. Jako jedyny mężczyzna w domu (bo tej starej gnidy jako mężczyzny nie liczyłem), pomagałem przy tych czynnościach na tyle, na ile było to możliwe.
Mama należała do filigranowych osóbek i nie mógłbym spokojnie patrzeć jak próbuje udźwignąć opasłego starca.
Na nasze szczęście, wizyty dziadka w toalecie odbywały się średnio dwa razy dziennie, a więc niezbyt często. Z siadaniem na muszli klozetowej nie miał większych problemów, bo miała taką samą wysokość jak siedzisko jego fotela, ale poważny kłopot stanowiły kąpiele.
Te również nie były częste, bo dziadek należał do obrzydliwców, którzy kąpią się tylko od święta, ale po kilku dniach wegetacji na kanapie, przy zamkniętych oknach i upale za nimi, smród zaczął stawać się dokuczliwy dla nas. Poza potem wyczuwało się w salonie nutkę szczyn, niepodtartej dupy i charakterystyczny zapach starych ludzi.
Jako że mama była kompletnym przeciwieństwem swojego ojca, nie mogła znieść smrodu we własnym domu. Zarządziła więc kąpiel, ku ogromnej złości Filemona.
- Nigdzie nie pójdę, dobrze mi tu kurwa!
- Idziemy się wykapać, nie będziesz zasmradzał mi salonu.
- To wyczyścisz jak będzie trzeba, nie idę.
Podszedłem bez słowa i wyrwałem dziadkowi pilot telewizora z dłoni.
- Oddawaj to, ty pierdolony…
- Zamknij się! – Ryknęła mama. Podziałało. Dziad spojrzał na mnie wściekły, ale zrozumiał, że przegrał. Wegetacja w salonie bez telewizora włączonego 24/7 byłaby nudna, a kąpiel dawała mu szansę na zatrzymanie pilota i kontynuowanie seansów.

Razem z mamą podnieśliśmy mężczyznę, usadziliśmy go na wózku inwalidzkim, a potem zaprowadziliśmy do łazienki. Z naszą pomocą wszedł do wanny – nie musieliśmy go nawet rozbierać, bo i tak całe dnie spędzał w samych majtkach. Tych samych od kilku dób.
Nie chciałem być świadkiem ich zdjęcia, więc umyłem szybko dłonie, bo po kontakcie z dziadkiem czułem się wręcz splugawiony i wyszedłem z łazienki.

Filemon zakończył kąpiel mniej więcej godzinę później. Usłyszałem jego głos dobiegający z łazienki:
- Ty! Cho no tu! Pomóż mi!

Mama po raz n-ty próbowała mu wytłumaczyć, że jej dzieci mają imiona, gdy ja wszedłem do pomieszczenia.
- Potrzebujesz pomocy? – Zapytałem się kobiety, nawet nie patrząc na dziadka.
- No, sama nie dam rady usadzić go na wózku.
Razem spróbowaliśmy więc podnieść dziadka, który ślizgał się po dnie wanny jak kostka mydła i nie był w stanie zachować równowagi. Był kompletnie nagi, więc wpatrywałem się w sufit, czując, że gdybym opuścił wzrok, zwymiotowałbym momentalnie.
Gdy dziadek znajdował się już za krawędzią wanny, poślizgnął się i z krzykiem runął na mnie i Izę. Cała podłoga w łazience była mokra, więc i ja straciłem równowagę. Filemon puścił moje ramię i niczym żmija wystrzelił w kierunku mamy, którą uchwycił za włosy i pociągnął za sobą.
Kolejny krzyk – tym razem kobiecy. Chwilę potem głuchy odgłos upadku.
Oprzytomnienie zajęło mi nie więcej niż sekundę – omiotłem wzrokiem łazienkę, całą zalaną wodą, a potem rzuciłem się na pomoc mamie, która pod nienaturalnym kątem leżała na podłodze, próbując wstać. Ująłem ją w talii i podniosłem do pozycji stojącej.
Potem odwróciłem się w kierunku dziadka, który głośno przeklinając, próbował wejść na wózek. Jedna jego noga wciąż znajdowała się w wannie, druga próbowała odepchnąć ciało do przodu, w stronę wózka. Przyrodzenie wisiało mu niczym… Sam nie wiem co. W zdrowej jego dłoni zauważyłem garść długich brązowych włosów.
Do pomieszczenia wbiegła Nika, zakrywając usta dłońmi na widok nagiego Filemona i naszej dwójki, mokrej jakbyśmy sami przed chwilą odbyli kąpiel.
- Kurwy! Pizdy jebane! – Warczał dziadek. Zignorowaliśmy go i wyszliśmy.

Zmiany

Po incydencie w łazience, mama obrała sobie za cel doprowadzenie dziadka do stanu, w którym mógłby się poruszać bez naszej pomocy. Razem z siostrą poszperaliśmy trochę w internecie i znaleźliśmy proste ćwiczenia dla osób po udarze, dzięki którym było możliwe postawienie pacjenta na nogi. Chcieliśmy, by był w stanie żyć samodzielnie, bez nas. A raczej my bez niego.
Być może kierowana strachem przed podobną sytuacją w przyszłości, a być może zwykła wygodą, mama dzień po feralnej kąpieli odwiedziła pobliski salon fryzjerski i wróciła do domu obcięta na krótko - mogę się założyć, że zrobiła to po to, by dziad nie był w stanie chwycić jej za włosy po raz drugi. Nie wyobrażam sobie nawet jak bolesne i upokarzające zarazem to było.
Tak też rozpoczęły się zmiany w naszym domu.

Niedługo potem Iza załatwiła dziadkowi rehabilitację w okolicznym ośrodku zdrowia, gdzie miał zacząć uczęszczać na regularne wizyty z fizjoterapeutą.
Poza oczywistymi superlatywami płynącymi z terapii, dla nas miała być to okazja do przewietrzenia mieszkania i zabrania się za czyszczenie salonu, w którym obecnie nie dało się przebywać.
Był to koniec pierwszego lub początek drugiego tygodnia Filemona z nami.

Kilka pierwszych wizyt w ośrodku zdrowia dziadek odbył na wózku inwalidzkim – później jego stan polepszył się na tyle, że był w stanie chodzić o kuli. Cóż, „chodzić" to może zbyt dużo powiedziane – był w stanie przejść kilka metrów, co i tak było niezłym wynikiem. Przystąpienie do rehabilitacji zaraz po udarze dobrze rokowało na przyszłość – pierwsze miesiące to okres

podwyższonego ryzyka, ale również okazja do odrobienia tak wielu strat jak to możliwe. To z kolei dawało nam nadzieję, że już wkrótce dziadek opuści nasze życia i wszystko wróci do normy.
Gdy nadeszła jesień i rozpoczęły się bardziej deszczowe dni, zamiast spacerków (ach, to warszawskie świeże powietrze…) mama zaczęła podwozić Filemona na rehabilitację samochodem. Wyglądało to następująco: pakujemy dziadka na wózek, wywozimy go na klatkę schodową, gdzie staje na własnych nogach i w asyście mamy schodzi na dół; ja w tym czasie zabieram wózek na dół, czekam na schodzącą dwójkę, ponownie sadzamy dziadka na wózku, jedziemy do samochodu, przesadzamy go na fotel pasażera, ja z kolei wsiadam ze złożonym wózkiem od strony kierowcy (trzydrzwiowy Focus II, świetny dla trzyosobowej rodziny bez kuli u nogi w postaci zapijaczonego starca po udarze), mama siada za kółkiem, jedziemy… A pod ośrodkiem powtarzamy cyrk z wchodzeniem, wychodzeniem i przesiadaniem się na wózek.
Dziadek ewidentnie nadużywał naszej pomocy i najzwyczajniej w świecie nie chciał być samodzielny – raz czy dwa rzeczywiście mógł nie radzić sobie z poruszaniem się o samej kuli, ale później wózek był mu kompletnie niepotrzebny, co nawet nieopatrznie okazywał czasami w domu. Gdy jednak przychodziło co do czego i zbliżała się wizyta w przychodni, nagle tracił wszystkie siły i nie mógł podnieść się choćby z kanapy bez czyjejś pomocy.

Wtedy też ja i Nika wróciliśmy do szkół – ja właśnie rozpoczynałem naukę w liceum, a siostra miała nade mną rok przewagi. Nie byliśmy w stanie pilnować dziadka non stop, więc z reguły od ósmej do szesnastej siedział kompletnie sam w domu.
Wtedy też zaczęły się inby w jego głowie…

Filemon sam w domu

Otworzyłem drzwi i puściłem mamę przodem. Pracowała jako nauczycielka, a tego dnia kończyliśmy lekcje o podobnej godzinie, więc mogła podwieźć mnie do domu.
Było cicho, co stanowiło powód do niepokoju. Przyzwyczailiśmy się już, że dziadek oglądał telewizor rozpuszczony na pełny regulator, dzień w dzień, od rana do nocy.
Wrzuciłem plecak do pokoju, po czym za Izą udałem się w stronę salonu, chcąc sprawdzić, czy z dziadkiem wszystko w porządku. Prawie wpadłem na kobietę, gdy ta stanęła jak wryta, wytrzeszczonymi oczyma oglądając bałagan w pokoju.
- O chuj… - Wyrwało mi się pod nosem. Mama nawet nie zwróciła na to uwagi, chociaż w normalnym wypadku na pewno by mnie skarciła.
Wszystkie szafki w salonie były otwarte na oścież, a ich zawartość wyrzucona na podłogę. Dziadek leżał zawinięty kocem na kanapie.
- Co tu się dzieje?! – Krzyknęła matka i zaczęła zbierać z ziemi swoją bieliznę. Miałem jej pomóc, ale szybko zdałem sobie sprawę, że byłoby to wielce krępujące dla nas obojga. Odwróciłem więc wzrok w stronę dziadka, nie zaprzątając sobie głowy walającymi się wszędzie stanikami, majtkami i kto wie czym jeszcze.
- Co, co?! – Odburknął dziadek spod koca.
- Dlaczego wyrzuciłeś wszystko z szafek?!
- Nic nie wyrzucałem!
- To co, samo się wyrzuciło?!
- Mówię kurwa, że nic nie wyrzucałem!
- Byłeś tu sam przez pół dnia! Po co wyrzucałeś moje rzeczy z szafek?!

- Nie, nie, nie! – Wykrzyczał niczym małe dziecko starzec.
Matka wrzuciła część swoich rzeczy do pierwszej lepszej szuflady i podeszła wściekła do przykrytego dziadka. Szybkim ruchem ręki zerwała z niego koc i po raz drugi tego dnia stanęła jak wryta.
Dziadek leżał w pozycji embrionalnej, ubrany w fioletowe rajstopy należące do Izy. Patrzeliśmy na niego osłupiali, kompletnie nie wiedząc co powiedzieć.
- Oddaj mi kocyk! – Ryknął Filemon i spróbował wyrwać okrycie z dłoni córki. Ta jednak zrobiła szybki i zdecydowany krok w tył.
- Zdejmuj… Moje… Rajstopy… Ale już. – Mówiła powoli, pełnym wściekłości głosem, koncentrując się na każdym słowie.
- Zimno!
- Zdejmuj moje…
- Gówno! – Przerwał jej dziadek, podnosząc się do pozycji siedzącej i ponownie bezskutecznie próbując wyrwać jej koc. – A majtki jak dziwka masz!
Kłótnia trwała jeszcze kilka minut i niczego nie zmieniła. Mama nie odzyskała rajstop, a dziadek nie odzyskał koca.

Filemon sam w domu, część II

Na tyle na ile było to możliwe, staraliśmy się nie zostawiać dziadka samego w domu. Wychodziliśmy jak najpóźniej i wracaliśmy jak najszybciej, ale wciąż w najlepszym wypadku przez sześć godzin dziad siedział kompletnie sam, a my nie mieliśmy możliwości rozwiązania tego problemu.
Wynajęcie pielęgniarki czy jakiejkolwiek opiekunki nie wchodziło w grę – pensja nauczycielki by tego nie wytrzymała, a wykorzystywanie pieniędzy z funduszu rezerwowego, czyli oszczędności na czarną godzinę nie było tego warte. Szaleństwa dziadka były irytujące, ale nie mogły umywać się do pilniejszych wydatków, na przykład związanych z edukacją moją i Weroniki.

Tego jesiennego dnia wróciłem do domu i moje nozdrza momentalnie uderzyła słaba woń spalenizny. Wziąłem jeszcze jeden wdech dla pewności, po czym zacząłem szukać źródła zapachu. Niczym pies gończy niuchałem i parłem do przodu – w stronę drzwi łazienkowych. Przy okazji sprawdziłem co z dziadkiem – pryk spał na kanapie (tym razem nie w rajstopach mamy), głośno chrapiąc.
Odwróciłem się i wszedłem do łazienki. Tam zapach był zdecydowanie wyraźniejszy, ale nie wiedziałem skąd się wziął. Dokładnie obwąchałem gniazdka elektryczne, zajrzałem do szafki, gdzie znajdowały się wszelakie suszarki, golarki, lokówki i prostownice, ale wciąż nic.
Na koniec sprawdziłem jeszcze wywietrznik w ścianie – również bez skutku. Wyszedłem z pomieszczenia i zapomniałem o swądzie na kilka najbliższych godzin.

Iza wróciła późnym popołudniem – już po przestąpieniu przez próg zapytała się mnie głośno:
- Kuba, co to za zapach? Przypaliłeś coś?
Wyszedłem z pokoju, mówiąc jej, że nic nie robiłem, ale smród był już w mieszkaniu kiedy wróciłem. Poszliśmy więc do dziadka.
- Paliłeś coś w domu? – Zapytała matka dziadka, gdy byliśmy już w salonie.
- Nie.
Kobieta wzięła wdech i zmrużyła oczy. Nachyliła się nad dziadkiem.
- Co paliłeś?! – Syknęła groźnie.

- Nie, nie, nic nie paliłem.
- Śmierdzisz… - Przerwała wypowiedź głośnym wdechem. – Opalałeś sobie włosy?!
Podszedłem bliżej i zauważyłem, że rzeczywiście, włosy na głowie dziadka są nierówne, a w niektórych miejscach nie ma ich praktycznie w ogóle.
- Co za idiota! – Wtrąciłem się.
- Zamknij się, gówniarzu!
- Cicho bądź, nawet nie próbuj się odzywać. – Mama była na granicy rozstroju nerwowego. Jeszcze chwilę wpatrywała się w Filemona, jakby nie wierząc jak głupi człowiek może być. Potem dodała:
- W nosie też? Oszalałeś do reszty?!
Dwie kępy siwych włosów wystających wcześniej z nosa dziadka zniknęły. Pokiwałem z niedowierzaniem głową. Zauważyłem jednak, że pojedyncze włoski rosnące na grzbiecie nosa nie zniknęły. Co za idiota.

Włosy z cipy

Mieszkanie pod jednym dachem z dwoma kobietami nie należy do łatwych, gdy w domu jest tylko jedna łazienka. Dodajmy do tego dziadka świra, który jeśli już korzystał z tego pomieszczenia, to siedział tam przez pół godziny, czasami nawet więcej.
Tego dnia mama szykowała się do wyjścia na miasto – umówiła się na randkę, a raczej „spotkanie ze znajomymi", jak sama to nazywała. Ja i Nika wiedzieliśmy jednak jak jest naprawdę.
- Wyjdź, bo muszę się wysrać! – Krzyknął dziadek z salonu. Jak zwykle wegetował na kanapie.
Brak odpowiedzi – od jakiegoś czas cała nasza trójka ignorowała Filemona, gdy tylko był wulgarny.
- Bo się zesram pod siebie!
- Tylko byś spróbował. – Mama wychyliła głowę zza drzwi łazienkowych. – Pytałam się dziesięć minut temu, czy ktoś chce skorzystać.
- Bo wtedy mi się nie chciało!
- Poczekasz. – Zamknęła się z powrotem.
Po kilku minutach ciszy, dziadek znowu zaczął się niecierpliwić. Wstał z kanapy i poszedł do korytarza.
- Ja muszę!
- Odejdź… Aaa! – Mama krzyknęła, gdy Filemon otworzył drzwi. Usłyszałem szybkie kroki, trzask drzwi i odgłos przekręcanego zamka.
- Kurwa mać! Mnie się srać chce a ty co, cipę sobie tam golisz?!
- Dziadku, zostaw mamę w spokoju! – Wtrąciła się Nika, stając między drzwiami łazienki a Filemonem.
- A ty się gówniaro nie wtrącaj! – Dziad machnął ręką i poszedł do pokoju, gdzie na powrót położył się na kanapie. Stękał przez kilka pierwszych minut, ale widząc, że nikogo to nie interesuje, w końcu przestał.
- Ale jak zdechnę, to włóż mi swoje włosy z cipy do trumny! – Rzucił jeszcze na koniec.

Łazienka

Dziadek żył i żarł. Wegetował na kanapie w salonie, opuszczając ją tylko na wizyty w łazience lub rehabilitację w ośrodku zdrowia. To było wszystko.

Jednak nawet to potrafiło do reszty rozbić nasz dotychczasowy plan dnia – bo Filemon zawsze „chciał, kiedy komuś się chciało", parafrazując Świat według Kiepskich. Przed jego wprowadzeniem się do nas, mama wstawała pierwsza i zajmowała łazienkę do czasu, gdy nie wstałem ja i Nika. Jako że ja nie potrzebowałem czasu na zrobienie sobie makijażu, wchodziłem pierwszy i oporządzałem się w nie więcej niż dwie-trzy minuty.

Potem dziewczyny ponownie przejmowały pomieszczenie. No, dopóki w domu nie pojawił się dziadek.

Gdy tylko staruch słyszał dzwoniący budzik Izy, zrywał się z kanapy i momentalnie biegł do łazienki, zamykając się z trzaskiem. Później kompletnie zapaskudzał toaletę odchodami – i wierzcie mi, nie było to zwykłe wypróżnianie się.

Każdy musi załatwić sprawy fizjologiczne, jasne, ale w jego wykonaniu przybierało to kolosalne rozmiary. Najpierw rozpoczynał się seans „prucia dupy", czyli głośnych pierdnięć i odgłosów rzadkiego stolca wpadającego do muszli klozetowej (lub „ustępu", jak mawiał Filemon), potem następowała kolejna fala pierdów, a niedługo po nich salwy przekleństw towarzyszących procesowi podcierania.

- Kurwa mać, ujebałem se rękę!
- Ja pierdolę…
- Ale się zesrałem…
- Ten to chyba z tydzień we mnie siedział.

To tylko kilka przykładów jego powiedzeń. Kiedy dziadek kończył swój monolog, zaczął spuszczanie wody. Jeśli do tej pory ja i Nika nie obudziliśmy się, to właśnie teraz to następowało.

Filemon wypuszczał za jednym podejściem całą wodę ze spłuczki – do samego końca. Nieraz i to mu nie wystarczało, bo zdarzało się, że gdy wody w spłuczce zabrakło, to wsadzał wąż prysznicowy do muszli i puszczał wodę. Zazwyczaj ciepłą.

Już po pierwszym razie poważnie naraził się Izie. Kobieta była wściekła i zdegustowana zarazem, bo oprócz odpierdalania świństw w łazience, dziadek nie przejmował się tym, że budzi mnie i moją siostrę.

To jednak nie było najgorsze. Najgorszy był nieziemski smród, który wypełniał calutką łazienkę po porannej wizycie starca. Przypominał odór miejskich szaletów, a czasami był jeszcze gorszy.

Nie mam pojęcia jakim cudem było to możliwe – przed przeprowadzką dziadka nie zdarzyło się bowiem, by ktoś zesrał się tak, by nie dało się później wejść do pomieszczenia. Chociaż co ja tam wiem – mieszkałem z dwiema kobietami, dla których defekacja stanowiła tabu i starały się zamaskować fakt jej istnienia za wszelką cenę. To było życie jak w bajce, które jednego dnia przemieniło się w koszmar.

Każdego ranka wchodziłem więc do łazienki, targany odruchami wymiotnymi, załatwiałem szybko swoją potrzebę i uciekałem czym prędzej na śniadanie. Było to niemożliwe do uniknięcia, bo przecież nie opróżniłbym pęcherza do zlewu w kuchni (o czym innym razem…). Podobnie rzecz miała się z myciem zębów – ale i na to przyszedł czas…

Łazienka, część II

Po porannych wizytach dziadka, nasza łazienka wydawała się być poligonem testowym broni chemicznej. Ćwiczyłem wstrzymywanie oddechu, byle tylko nie musieć wdychać odoru starczych odchodów. Szybko pojąłem, że wcale nie muszę wykonywać wszystkich czynności kosmetycznych w toalecie – postanowiłem więc, że zacznę myć zęby i płukać usta w kuchni, a dezodorantu będę używał u siebie w pokoju.

Gdy jednak otworzyłem szafeczkę z kosmetykami, czekało mnie kolejne zaskoczenie. Pojemnik ze szczoteczkami do zębów był w innym niż zwykle miejscu, a same szczoteczki powkładane kompletnie chaotycznie – dwie z czterech były do góry nogami.

Wiedziałem, że nie mogła to być sprawka moja, Niki i mamy. Ta ostatnia była pedantką, więc w życiu nie narobiłaby takiego bałaganu, a Nika i ja po prostu podporządkowaliśmy się jej zasadom. Logicznym było, że Kasia – nasza kotka, też nie mogła niczego zrobić.

Sięgnąłem po moją szczoteczkę – jedną z tych odwróconych. Była cała mokra, a na części, którą wkłada się do ust nie było plastikowej osłonki.

Dziad korzystał z mojej szczoteczki. Kurwa, rozumiem, gdyby wszystkie miały taki sam kolor, ale każdy z lokatorów miał swoją barwę. Mama miała róż, Nika fiolet, ja błękit, a Filemon żółć. Jak można pomylić pierdoloną kanarkową szczoteczkę z niebieską? Przecież to są kompletnie przeciwieństwa!

Nie dość, że dziadek mył resztki zębów raz na tydzień, to jeszcze nie potrafił zapamiętać koloru swojej szczoteczki.

Tego było już za wiele – mama zrobiła pogadankę na temat korzystania z cudzych przyborów toaletowych, grzebania w tamponach (o czym wcześniej nie wiedziałem) i oczywiście zasmradzaniu łazienki każdego ranka.

- Ale ja tylko siurkałem… - Bronił się dziadek. Po raz kolejny używał słownictwa przedszkolaka, co jeszcze bardziej pogłębiło mój wstręt do jego osoby. Mamy najwidoczniej też, bo zaraz potem wydarła się na niego tak, jak na mnie nigdy.

Zgadnijcie jednak co – to nie był koniec.

Dziadek na jakiś czas przestał korzystać z łazienki wtedy, kiedy dzień miała rozpoczynać reszta domowników. Od czasu afery ze szczoteczkami zaczął po cichu chodzić za potrzebą w środku nocy, przy okazji nie spuszczając wody żeby nikogo nie budzić – co było jednym z tematów pogadanki Izy.

Tym razem kiedy rano udawaliśmy się do toalety, witał nas smród starczego, zjełczałego moczu wypełniającego muszlę klozetową. Mimo kolejnych awantur ze strony matki, Filemon nie zmienił swoich obrzydliwych przyzwyczajeń.

Nie potrafił pojąć, że niespuszczanie wody równa się odorowi. Zupełnie jak dzikie zwierzę.

40

Zbliżała się zima – poza świętami, mikołajkami i nowym rokiem był to również urodzin mamy. W tym roku kończyła równo czterdzieści lat, co było dosyć sporym wydarzeniem.

Jak co roku, w naszym mieszkanku miało odbyć się przyjęcie – problem w tym, że goście musieli zebrać się w salonie, który wtedy nie nadawał się już do tego celu.

Ubrania dziadka walały się po podłodze i na wózku inwalidzkim stojącym w kącie (od dawna już przez niego nieużywanym), rozłożona kanapa była na środku odgnieciona od ciała starca, a całe pomieszczenie wypełniał odór starości, moczu i kału.

Dziadka wypędziliśmy do kuchni, gdzie siedział opatulony kocem (wiecznie było mu zimno), a nasza trójka zabrała się za szykowanie salonu do nadchodzącego wydarzenia. Zabrało nam to prawie pół dnia – najpierw musieliśmy posegregować ubrania Filemona i oddzielić czyste od brudnych, później te pierwsze powkładać do szafek i szuflad (gdzie nie było już rzeczy mamy – dawno wyniosła się do pokoju Niki), usunęliśmy walające się śmieci, papierki i opakowania, odkurzyliśmy wszystko dokładnie, a na koniec przewietrzyliśmy pomieszczenie, mimo panującego na zewnątrz mrozu.
Nie było najgorzej, ale gołym okiem było widać, że nie jest to ten sam salon co kiedyś. Kanapa nawet w pozycji złożonej posiadała odleżane wgłębienie na środku, a stolik koło niej miał wyraźnie odrapaną krawędź. Na beżowym dywanie koło kanapy widniały wyraźne plamy – efekt spożywania jedzenia jak świnia.

Po ciężkich przygotowaniach, nadszedł wielki dzień. Dziadek, jako że nie miał w swoim worku na śmieci żadnego garnituru, czy nawet koszuli, miał spędzić wieczór w kuchni. Zdecydowaliśmy, że tak będzie najlepiej, z kilku powodów:
Dziadek był lumpem. Kupienie mu nowych eleganckich ubrań nie sprawiłoby, że zacząłby wyglądać i zachowywać się normalnie. Strata pieniędzy.
Moje ubrania nie pasowałyby na dziadka – był ode mnie wyższy i miał opasły brzuch (choć teraz dzięki zdrowej diecie mojej matki nieco już zmalał).
Było wiadome, że jego obecność na przyjęciu byłaby tylko powodem wstydu dla nas wszystkich.
Mama i siostra wystroiły się w swoje najlepsze sukienki, ja zaś przywdziałem garnitur z bierzmowania.
Dziadek siedział w kuchni pod kocem, ubrany w stare dziurawe kalesony, skarpetki i jakąś brudną koszulkę. Odmówił włożenia czegokolwiek mniej lumpiarskiego.

Pierwsi goście przybyli około dziewiętnastej – koleżanki-nauczycielki z pracy mamy, jej ówczesny „chłopak", na koniec również zaprzyjaźnieni sąsiedzi. Łącznie w salonie zasiadło dziewięć osób.
Impreza wydawała się dosyć nudna dla mnie i dla Niki, bo byliśmy jedynymi nieletnimi w pomieszczeniu, ale jakoś się trzymaliśmy – nie chcieliśmy sprawić mamie przykrości, zwłaszcza po tym co każdego dnia fundował jej Filemon.
W pewnym momencie jednak, gdy goście oglądali w ciszy zdjęcia nowonarodzonego syna jednej z przyjaciółek Izy, usłyszeliśmy wyraźny dźwięk strumienia wody uderzającego o dno kuchennego zlewu.
Mama zamarła z chłodnym wyrazem twarzy, po czym wstała i stukając groźnie obcasami szpilek, ruszyła do kuchni.
- Co on znowu wyprawia? – Zapytała się mnie cicho Weronika, patrząc w kierunku korytarza. Z kuchni dobiegły mnie ciche warkoty.
- Poczekaj, zobaczę. – Odpowiedziałem jej, siląc się na blady uśmiech. Wiedziałem, że dziadek odpierdala właśnie jakąś inbę.
Pobiegłem do kuchni i zobaczyłem Filemona stojącego jedną nogą na kuchennym stołku, a drugą klęczący na blacie mebli, sikając do zlewu. Matka bliska łez próbowała przemówić mu do rozsądku i ściągnąć go na ziemię.
- Złaź, ty idioto! – Syknąłem.
- Zara, siurkam.
- Siurka. Słyszałeś go? – Zapytała mnie retorycznie mama, śmiejąc się opętańczo.
Dziadek skończył, powolnymi i ślamazarnymi ruchami zszedł z blatu, podciągając sobie przy okazji kalesony. Na jego kroczu pojawiła się mokra plamka – resztki moczu. Nie przejął się nimi.

Dałem Izie znak żeby nie podchodziła bliżej, po czym podszedłem do dziadka i spojrzałem na niego wściekle.
- Spróbuj tylko zepsuć mamie jej urodziny… - Warknąłem starcowi w twarz.
- Aaa, bo urodziny masz! – Nagle jakby dostał olśnienia. Podszedł do mojej mamy i zaśmiał się głośno. Kobieta nie wiedziała jak się zachować – stała w miejscu, jakby zamurowana.
Starzec tą samą ręką, którą minutę wcześniej przytrzymywał swojego zgrzybiałego, obwisłego penisa, rozczochrał jej misternie przygotowaną fryzurę i życzył wszystkiego najlepszego.
Matka stała tak chwilę, jakby nie docierało do niej co się właśnie stało, po czym bez słowa odwróciła się i pobiegła do łazienki.
- Już nie żyjesz, stary gnoju. – Powiedziałem z obrzydzeniem do Filemona, po czym poszedłem szybko po Nikę do salonu.

- Hej. Mogę cię na chwilę prosić? – Zapytałem, szeroko uśmiechnięty. Goście chyba nie zauważyli, że coś jest nie tak.
- Co jest, Kuba? – Siostry jednak nie oszukałem. Widziałem, że jej źrenice zwęziły się nagle. Czujność.
- Dziadka popierdoliło znowu. – Wytłumaczyłem jej, gdy wyszliśmy z salonu. – Najpierw najszczał do zlewu, a potem rozczochrał mamie włosy.
- Jak źle jest?
- Nie wiem, nie znam się na tym. Ale to chyba nie problem, co? Przecież wystarczy parę pociągnięć grzebieniem.
Spojrzała na mnie jakbym był niedorozwinięty, potem westchnęła.
- Dobra, zobaczę co da się zrobić…

Iza i Nika wróciły na przyjęcie po kilkunastu minutach, jakby nie wydarzyło się nic złego. Przyjęcie zakończyło się przed północą, gdy dziadek od dawna chrapał już w kuchni.
Jako ostatni został ówczesny kochanek mamy, który w końcu mimo protestów kobiety i zachęt ze strony Weroniki i mojej, zabrał ją na noc do siebie.
Dziadek już dość narozrabiał, więc pomyśleliśmy, że niech się Iza trochę zabawi. My za to niechętnie wzięliśmy się za sprzątanie – ktoś musiał to zrobić, a starzec prędzej zgniłby w brudzie niż cokolwiek uprzątnął.

Niezwykłe przygody kotki Kasi

Kasia, nasza domowa kotka nie miała łatwego życia, gdy wprowadził się dziadek. Jak wspomniałem na początku historii, już w pierwszych dniach musiała się ona przenieść do mojego pokoju, gdzie mieliśmy nadzieję, że będzie miała spokój. Tak jednak nie było.

Podczas jednego z jesiennych dni, kiedy to Filemon został sam w domu, przypadkiem (?) nadepnął na kuwetę Kasi, stojącą w łazience. Było to bardzo niepokojące, bo przedmiot był położony w kącie, nikomu nie wadząc. Plastik pękł, część kociego żwirku wysypała się na posadzkę. Dziadek nie zaprzątał sobie tym głowy i później próbował nam wmówić, że to Kasia musiała nabroić. Nie uwierzyliśmy, to jasne, a kuwetę zastąpiliśmy nową – potem zapomnieliśmy o całej sprawie.

Drugi raz nie przeszedł jednak bez echa. Była to wigilia, czyli prawie dwa tygodnie po nieszczęsnych urodzinach mamy, które zepsuł Filemon. Starzec ubrał się w swoje odświętne (niedziurawe) dresy i w kuchni przygotowaliśmy mu stanowisko do jedzenia, bo wierzcie mi na słowo,

nie dało się z nim usiedzieć przy jednym stole. Siorbał, chlapał, rozlewał, jadł rękoma, a przy tym głośno przeklinał.
Nawet siedząc w salonie słyszeliśmy wydawane przez niego odgłosy, co skutecznie odbierało nam apetyt. Dziad w pewnym momencie przestał i poszedł do łazienki. Odgłos wypróżnienia. Nika z wyrzutem odłożyła widelec z nabitym kawałkiem karpia. Przekleństwa przy podcieraniu. Mama nerwowo napiła się soku, starając zachować spokój. A potem nagły trzask plastiku, kolejna fala przekleństw i krzyków dziadka.
- Kurrrwaaa! Co za skurwysyn postawił tu to pudełeczko?! Kurwa w cipę! Pierdolony kot!
Dziadek zaczął wściekle uderzać kuwetą o podłogę, rozsypując wokoło żwirek i niszcząc toaletę Kasi. Matka wstała od stołu i podreptała uspokoić idiotę.
- To już kurwa drugi raz. – Powiedziała oschle Weronika.
- Uwziął się na tą kuwetę czy co? – Zapytałem. Pokiwała głową bardziej z zażenowania zachowaniem starca niż w odpowiedzi.
Sklepy w święta były zamknięte, a nikt z nas nie pomyślał żeby kupować zapasową kuwetę na wypadek, gdyby Filemonowi coś odjebało we łbie.

Kuweta nie nadawała się już do użytku – choćby prowizorycznego. Była połamana na tuzin części, więc musieliśmy ustawić Kasi jakąś starą formę do ciasta, do której nasypaliśmy żwirku.
Drugiego dnia świąt dziadek ponownie wdepnął w tą „kuwetę" i rozsypał jej zawartość po całej łazience.

Filemon w ogóle obrał sobie biedną Kasię na celownik – gdy ta przechodziła przez salon, rzucał w nią czymkolwiek miał pod ręką – z reguły klapkami. Gdy mijali się w korytarzu, kopał ją bez powodu. Gdy nikt nie patrzył, po cichu zamykał drzwi łazienki tak, by kotka nie mogła wejść do środka i skorzystać z kuwety. I w końcu niby przypadkiem przewracał jej miseczkę stojącą w kuchni, przy ścianie.
Kasia szybko nauczyła się omijać idiotę, ale dziadek nie ustępował – w końcu zaczął śledzić każdy jej krok, przy okazji mówiąc do siebie. Wtedy właśnie naprawdę uciążliwe stało się całe to gadanie do siebie. Wcześniej zdarzało się, że Filemon coś tam przeklinał pod nosem, ale teraz zaczął już dyskutować pełnymi zdaniami, śmiać się bez powodu, witać się i żegnać – nierzadko w środku nocy.
Mama pewnego dnia nie wytrzymała się i poszła do salonu.
- Z kim ty ciągle rozmawiasz?!
- Z kotem.
Kasia była akurat w kuchni.
- Tu nie ma Kasi.
- Jest tu. Dzień dobry dzień dobry.
- Co?!
- Nic nie mówiłem.
- Witałeś się z kimś.
- Patrz, kot! – Wskazał mamie na balkonowe drzwi, gdzie oczywiście niczego nie było. – Kszy, kszy!

Prawda wychodzi na jaw

Raz na jakiś czas mama jeździła z dziadkiem do szpitala, gdzie przechodził on okresowe badania, a neurolog ustalał jakie leki będzie pobierał. Było ich sporo, zwłaszcza na samym początku jego pobytu w naszym domu. To jednak nie jest aż tak bardzo istotne.

Ważniejszym wydarzeniem w całej tej szopce okazała się wizyta u neurologa, który przeprowadził rentgen mózgu dziadka i później oszacował jakie udar rzeczywiście wprowadził zmiany w jego funkcjonowaniu.

Spodziewałem się złych rezultatów – w końcu Filemon przez pierwszych kilka tygodni poruszał się wyłącznie na wózku inwalidzkim, co miało tragiczne wręcz skutki w postaci obić na rogach ścian, śladach czarnej gumy na panelach podłogowych no i oczywiście wyrwanej kępie włosów mamy.

Okazało się jednak, że sam udar był… Niewielki. Obumarł jedynie mały fragment mózgu dziadka, jednak zgodnie z tym, co później przekazała mi matka (bo nie byłem obecny podczas rozmowy z lekarzem), alkohol wywołał u dziadka przeogromne szkody i to on przyczynił się do jego szaleństwa, choć oczywiście słowo to nie padło ani razu z ust lekarza.

Nikt nie wiedział, czy całe te rozmowy z samym sobą, ogólna głupota, wulgarność i brak jakiejkolwiek kultury miały coś wspólnego z udarem. Gdybym miał obstawiać, to powiedziałbym, że wszystko to występowało u dziadka już wcześniej – był chamem z krwi i kości, a udar wydawał się być idealną okazją do usprawiedliwienia swojego zachowania i być może wzbudzenia w innych litości.

Ja i Nika dowiedzieliśmy się o tym wszystkim jeszcze tego samego dnia. Dziadek miał problemy z wymową (ponieważ jedną stronę ust rzeczywiście miał sparaliżowaną), na pewno również utracił kontrolę nad lewą ręką i nogą, ale jego stan psychiczny był inną stroną medalu.

Na tym polu oszukiwał nas od samego początku, tylko udając głupiego. W rzeczywistości rozumiał aż zbyt wiele i sukcesywnie realizował swój plan. Dziad jednak nie wiedział, że my to wiemy.

Spacery

Gdy przyszła wiosna, mama zaczęła wysyłać dziadka na spacery po okolicy. Miało mu to pomóc w odzyskaniu formy, bo pomimo regularnych jesiennych treningów, wciąż mocno utykał, seplenił i nie miał należytej koordynacji ruchów.

Nie ukrywajmy też, że jego nieobecność działała na naszą korzyść – mogliśmy wreszcie odpocząć od ciągłego chamstwa, pierdnięć, beknięć, gadania do siebie, zajmowania łazienki i prześladowania Kasi.

Filemon łaził godzinami po Polu Mokotowskim, a przynajmniej z tego co było wiadome nam. W praktyce nie byliśmy pewni, czy w ogóle dociera do jakichkolwiek terenów zielonych, bo po pewnym czasie mama zaczęła zauważać, że z jej portfela drobniaki jakby ubywają. I rzeczywiście, gdy tylko przeniosła portfel i kluczyki z szafeczki stojącej w korytarzu do sypialni Niki, dziadek momentalnie spochmurniał i wydawał się bardziej markotny niż zwykle. Po kilku dniach zaniechał wychodzenia na spacery, idąc tokiem rozumowania małego dziecka – „zrobię mamie na złość i się rozchoruję".

Nasiliły się nocne wizyty w łazience i ciągłe gadanie do siebie. Do dziś nie wiem, czy było to świadome działanie na złość, czy może rzeczywiście brak wizyt na świeżym powietrzu szkodził dziadkowi aż tak bardzo. Raczej to pierwsze.

Mama w końcu nie wytrzymała i poszła do salonu, gdzie jak zawsze, Filemon wylegiwał się na kanapie – teraz już brudnej, śmierdzącej i zapadłej.

- Musisz wychodzić na spacery. – Powiedziała mu stanowczo.
- Nie, bo… Zimno!
- Zbieraj się, nie możesz leżeć całymi dniami, musisz ćwiczyć.
- Czukut mi się zrobił.
Kobieta stała w miejscu rozwścieczona, przypominając posąg. W końcu przez zęby zapytała:
- Co ci się zrobiło?
- Czukut.
- Dosyć tego. Zbieraj się i jazda na spacer!
Dziadek krzyknął ze strachu, gdy matka wybuchła. Wprawiło ją to w jeszcze większą złość. Mnie zresztą też.
Dziad zaczął płakać. Iza dotknęła dłońmi skroni i zamknęła oczy, starając się opanować nagłą falę wściekłości.
- Daję ci pięć minut na ubranie się. Potem dzwonię po pogotowie neurologiczne – zabiorą cię do szpitala i przebadają.
- Chwila, kurwa, skarpy sobie włożę.
- Co włożysz?!
- No te, skarpetki!
Matka wypuściła powietrze ustami i wyszła z pokoju, czerwona ze złości.

Dziadek pięć minut później stał już w korytarzu i otwierał drzwi. Mama przyszła żeby go „pożegnać" i przekręcić zamek.
- Jesteś za nerwowa. Powinnaś sobie Kaśkę częściej robić. – Zaśmiał się. Ni chuja nie wiedziałem czym miałoby być „robienie Kaśki" – strzelam, że chodziło o palcówkę, ale głowy nie dam. Kto by zrozumiał bełkot zapijaczonego starca?
Iza podeszła do drzwi, czekając tylko, aż dziad wyjdzie na klatkę schodową.
- Powinnaś się częściej dupczyć! – Krzyknął Filemon i uciekł.

Spacery, część II

Kiedy dziadka nie było w domu, mogliśmy wreszcie należycie odpocząć. Rozkoszować się normalnością. Poczuć się tak, jak niecały rok wcześniej, zanim na nasze plecy zwalił się Filemon i jego inby.
Z reguły gdy łapaliśmy przysłowiowy oddech i zapominaliśmy o codziennych torturach, dziad powracał, przerywając błogą ciszę. Zaczynało się jeszcze na klatce schodowej – jako że mój pokój znajdował się najbliżej drzwi wejściowych mieszkania, słyszałem charakterystyczne głośne chrząknięcia wydawane przez dziadka. Nikt inny nie darł się na klatce, tylko on jeden.
Czasami również kichał, a właściwie krzyczał, bo chyba wyuczenie się kulturalniejszego „a psik!" albo zasłanianie ust rękoma przerastało jego możliwości.
Potem następowała próba otwarcia drzwi – choć mieszkał już z nami prawie rok, nie nauczył się, że drzwi wejściowe zamykamy na zamek, a nie zostawiamy je otwarte jak w oborze. Nigdy nie pukał, nigdy nie dzwonił – po prostu ruszał klamką i czekał, aż ktoś go wpuści.
- Co tak długo? – Zapytał się mnie, gdy przekręciłem zamek i bez słowa wróciłem do pokoju. Nie rozmawiałem z dziadkiem o ile nie było to absolutnie konieczne.
- Jestem! – Zaryczał, żeby oznajmić dziewczynom, że zaczyna się kolejna sesja horroru. Coś jednak było nie tak – usłyszałem jakąś różnicę w jego głosie, jakby był bardziej gardłowy i sepleniący.

Dziadek zdjął buty i kurtkę, rzucił je w kąt i poszedł do salonu, gdzie zaległ na kanapie i zaczął zrzucać z siebie resztę ubrań. Jak zwykle, rozrzucił je po całym pomieszczeniu.
- Złóż te ubrania tak jak się należy. – Powiedziała mu Iza.
- Po co, i tak je kiedyś podniosę!
Kobieta stała chwilę, wpatrując się w jego zachowanie. Podświadomie czułem, że ona też czuje, że coś jest nie tak. Filemon pokracznymi ruchami zdjął spodnie i odrzucił je na bok. Starcze obrzydliwe jądra wystawały mu z nogawki majtek.
- Schowaj to, do licha! – Oburzyła się zniesmaczona matka.
- Co?
- Popraw sobie majtki!
Dziadek zabrał się do chowania widocznych części jego przyrodzenia, w ogóle nie zawstydzony. Jego ruchy były sztywniejsze niż zwykle. Poza tym był bordowy na twarzy – miał widocznie podwyższone ciśnienie.
- Piłeś coś? – Zapytała podejrzliwie Iza.
- Nie!
- Piłeś. Ty idioto, przeżyłeś udar! Jak teraz będziesz chlał, to drugi raz ci się nie uda!
- A weź spierdalaj stąd!
- Pamiętaj, że to jest mój dom. Jesteś tu tylko gościem, nikim więcej.
- Jesteś dla mnie gównem!
Mama podeszła do stolika, zabrała z niego pilota od telewizora i wyszła z pokoju.
- Twoja matka to cipa. – Powiedział mi Filemon.
- Zamknij mordę, gnido. – Odwarknąłem i odszedłem.

W korytarzu mama grzebała właśnie w kieszeniach kurtki dziadka, szukając dowodów na jego pijaństwo i skradzionych pieniędzy, zapewne. Gdy już wchodziłem do swojego pokoju, kobieta odskoczyła jak poparzona, wciągając powietrze przerażona i wypuszczając coś z dłoni.
- Mamo, co jest?!
- Nic, nic… - Odparła uspokoiwszy się. Spojrzałem na podłogę, na której leżał… Ząb. Ludzki ząb.
Dziadek sam wyrwał sobie zęba, bądź ten wypadł sam i schował go do kieszeni. Jakby tego było mało, kiedy tydzień czy dwa później sprzątaliśmy w szafkach, znaleźliśmy kolejnego, tym razem schowanego w pudełku po zapałkach.

Gdy zrobiło się jeszcze trochę cieplej, zaczęliśmy szukać dla dziadka jakiegoś lokum wiedząc, że nie jesteśmy w stanie żyć z nim pod jednym dachem. Mieliśmy szczerze dość tego wszystkiego.

Filemon sam w domu, część III

Na dworze było już ciepło – nadchodziło lato i wakacje. Mama doskonale wiedziała, że to jedyny dobry moment żeby znaleźć dziadkowi jakieś lokum, w którym mógłby się zaklimatyzować przed nadejściem zimy.
Zaczęliśmy szukać w internecie ofert wynajmu mieszkań w okolicach Torunia, bo było jasne, że powrót do rodzinnego domu, który teraz nie był już chyba nawet w posiadaniu dziadka nie wchodził w grę. A nawet jeśli dalej byłby jego formalną własnością, to nie nadawałby się do zamieszkania. W ruinę podupadał od lat, a od kilkunastu miesięcy był kompletnie opuszczony.

Z pomocą przyszedł „znajomy" Izy, już prawdopodobnie nie ten sam, który był u nas na przyjęciu urodzinowym zeszłej zimy. On albo jego brat pracował w nieruchomościach i dzięki jego kontaktom, znaleźliśmy małą klitkę na pierwszym piętrze jednej z toruńskich kamienic. Było stamtąd blisko do szpitala, tuż za rogiem znajdował się sklep spożywczy, a parę ulic dalej mały park, gdzie dziadek mógłby chodzić na spacery.
Mimo protestów ze strony Filemona, któremu życie na gamuszku córki i robienie jej na złość na każdym kroku przypadło do gustu, Iza ze swoim ukochanym pojechała przeprowadzić rekonesans, a ja i Nika zostaliśmy z dziadkiem sami.

Siostra wyruchała mnie już pierwszego dnia – oczywiście w sensie metaforycznym. Umówiła się z koleżankami na łażenie po Galerii Mokotów, a później na imprezę. Wątpiłem, by wróciła przed świtem – zresztą, sam pewnie postąpiłbym podobnie. Wyspanie się u kogoś, w pachnącym, czystym i cichym domu było lepsze od nerwowego i przerywanego snu u nas, gdzie dziadek albo chrapał na całe gardło, albo wypuszczał wodę ze spłuczki za każdym razem gdy szedł do łazienki.

W pewnym momencie, gdy siedziałem przy komputerze, postanowiłem zrobić sobie własną „imprezkę". Sprawdziłem fundusze w portfelu, powiedziałem Filemonowi, że idę do sklepu, po czym włożyłem buty i beztrosko ruszyłem na zakupy.
Powrót jednak okazał się trudniejszy niż myślałem – drzwi mieszkania były zamknięte od środka. Przeklątem w duchu samego siebie, bo zapomniałem wziąć ze sobą klucze. Dziadek do tej pory jednak nigdy nie pojął, że drzwi zamykamy od wewnątrz, więc byłem przekonany, że tym razem coś mu się nie odwidzi. Drugi raz przeklątem siebie samego w duchu za swoją głupotę.
Jako że spacerek do sklepu nie trwał więcej niż pięć minut w jedną stronę, telefonu również nie zabrałem. Trzeci raz przeklątem samego siebie i zacząłem walić do drzwi.
Po kilku minutach postanowiłem więc odwiedzić sąsiadów z mieszkania poniżej mojego. Sąsiadka (jedna z gości na przyjęciu urodzinowym matki, gdyby ktoś pytał) powitała mnie serdecznie – wytłumaczyłem jej pokrótce sytuację, bezskutecznie spróbowaliśmy zadzwonić na moją komórkę i telefon domowy (numeru Niki nie znałem na pamięć), a w końcu zapytałem, czy mógłbym wejść do siebie przez balkon.
Kobieta spojrzała na mnie trochę pytająco, trochę jak na świra, ale w końcu się zgodziła. Na dobrą sprawę mieszkała na parterze, więc co mogłoby się stać, gdybym spadł?
Z reklamówką chipsów i coli zawieszonej na ramieniu zacząłem wdrapywać się na swoje piętro. Było to dosyć trudne, bo po mamie odziedziczyłem nieco niską i delikatną budowę ciała. Mięśnie jednak nie zawiodły mnie i w końcu podciągnąłem się uchwycony metalowych barierek.
Pierwsze co zauważyłem to to, że wszystkie okna były zamknięte. Oczywiście – „bo zimno". Przeklątem w duchu dziadka, przy okazji sprawdziłem, czy któreś z okien nie jest przypadkiem uchylone. Wszystko było jednak szczelnie zatrzaśnięte.
Zajrzałem do środka – brak jakiegokolwiek ruchu.
- I jak, Kubuś? Udało ci się wejść? – Krzyknęła kobieta z dołu.
- Nie, wszystko jest zamknięte. Tędy się nie dostanę.
Wściekły i zmieszany przeszedłem na drugą stronę barierek i zacząłem schodzić w dół.
- Ej, ty, stój, nie ruszaj się! – Usłyszałem męski, groźny głos. Odwróciłem głowę, i ujrzałem dwóch policjantów gotowych do rozpoczęcia akcji.
- Panie władzo, ja tutaj mieszkam!
Ostrożnie zszedłem na dół, czując na sobie świdrujący wzrok stróżów prawa. Gdy tylko stanąłem stabilnie na twardym podłożu, jeden z policjantów doskoczył do mnie i chwycił mnie mocno za rękę.

- Dowód osobisty!
- Już, chwila, mam w kieszeni portfel! – Chyba pierwsza rzecz, jakiej nie zapomniałem ze sobą zabrać tego dnia. Podałem dowód policjantowi – gdy ten sprawdził wpisany adres zorientował się, że nie jestem złodziejem. Wreszcie!
Policjanci podobno dostali wezwanie od starszego mężczyzny, żyjącego w tym samym mieszkaniu co ja, który twierdził, że ktoś chce się do niego włamać. Słyszał łomotanie do drzwi i próby ich otwarcia, a także dziwne głosy na klatce schodowej.
Wytłumaczyłem im, że dziadek miał udar mózgu i jest niepoczytalny. Zaproponowali, że pójdą ze mną na górę i spróbują przemówić Filemonowi do rozumu, by otworzył drzwi. Ucieszyło mnie to i dało nadzieję na happy end.
- Policja, proszę otworzyć! – Zakomenderował policjant chyba po raz dziesiąty. Odzewu ze strony dziadka nie było.
- Niech pan może zadzwoni po ślusarza, chyba że ktoś z lokatorów ma jeszcze zapasowe klucze.
Olśniło mnie. Podziękowałem policjantom za pomoc, zostawiłem reklamówkę u sąsiadki z dołu, po czym jak szalony pobiegłem do Galerii Mokotów, mając nadzieję, że znajdę tam siostrę.
Obleciałem centrum handlowe wzdłuż i wszerz, ale nigdzie nie znalazłem Niki. Po godzinie bezowocnych poszukiwań postanowiłem wrócić więc do domu i zadzwonić po tego przeklętego ślusarza.

Po godzinie się zjawił, kolejną godzinę zajęło rozbrojenie zamka w mieszkaniu. W końcu jednak drzwi otworzyły się na oścież. Zapłaciłem ślusarzowi za fatygę praktycznie wszystkim, co mama zostawiła mi na trzydniowy okres jej nieobecności i pożegnałem się.
Dziadka nigdzie nie było. Zajrzałem do swojego pokoju – pusto. Salon – pusto. Pokój Niki – pusto. Kuchnia – pusto. Została łazienka.
Otworzyłem drzwi i momentalnie coś uderzyło moje ramię. Głośny pisk Kasi przeszył powietrze, kotka odbiła się od ściany i wylądowała na podłodze, a potem uciekła. Włączyłem światło i zobaczyłem, że dziadek klęczy skulony w kącie koło muszli, z zamarzniętym wyrazem paniki i gotowości do walki na twarzy. W jednej ręce trzymał pustą butelkę po winie, które mama dostała w prezencie, w drugiej kuwetę, niczym tarczę.
Nie miałem pojęcia co robić, więc szybko zamknąłem drzwi i wyłączyłem światło. Pobiegłem do kuchni, wziąłem stojący przy oknie stolik i przeniosłem go do korytarza, gdzie zastawiłem nim drzwi – tak, że nie dało się ich otworzyć od wewnątrz.

Podczas gdy Nika balowała najlepsze, a mama pewnie kochała się w toruńskim hotelu, ja siedziałem w swoim pokoju nie zmrużywszy oka przez całą noc, wysłuchując pijackich śpiewów dziadka na przemian z donośnym chrapaniem.

Kac

Nika wróciła około siódmej rano. Byłem wycieńczony po całonocnym maratonie dziadka, więc fizycznie byłem w podobnym stanie co siostra – oboje mieliśmy podpuchnięte, ciemne kręgi pod oczyma, ledwo trzymaliśmy się na nogach, a włosy na głowach sterczały nam w przeróżnych kierunkach. Na polu kondycji psychicznej ona jednak zdecydowanie wygrywała, ale nie chciałem z nią o tym rozmawiać. Wstyd byłoby się przyznać, że pozwoliłem dziadkowi zamknąć się w domu, wspinałem się po balkonie, prawie zostałem aresztowany, musiałem wzywać ślusarza, a na koniec

otrzymałem cios Kasią i musiałem zamknąć pijanego wariata w łazience. Na samą myśl o tym pomieszczeniu, pęcherz aż mnie zabolał.
- Czemu stolik blokuje drzwi od łazienki? – Zapytała dziewczyna niepewnie.
- Lepiej nie pytaj. Dziadek wariował, musiałem go zamknąć.
- W łazience?! – Zezłościła się i pobiegła odsunąć blokadę.
- Czekaj, Nika, czekaj! On tam się sam zamknął, bo ukradł wino mamy!
- Co?
- Najebał się i chciał mnie zabić jak próbowałem wejść! Butelkę trzymał jak jakąś maczugę!
Zamiast zapytać się czy nic mi nie jest, Weronika spojrzała na mnie i zapytała się:
- Pozwoliłeś temu idiocie zakosić wino mamy?
Dzięki za troskę, siostrzyczko.

Ten dzień oboje spędziliśmy w domu. Dziadek i Nika mieli kaca w dosłownym tego słowa znaczeniu, ja z kolei kaca moralnego. We dwójkę podrzuciliśmy do łazienki kilka kanapek, potem znowu blokując drzwi.
Potem, gdy Filemon rozpoczął salwę wyzwisk i śpiewów, udawaliśmy po prostu, że nie ma nas w domu. Szkoda, że ucierpieli przy tym sąsiedzi, bo pogłos w łazience rozchodzi się po całym bloku, ale nie było wyjścia – nie mogliśmy pozwolić chodzić świrowi samodzielnie po domu.
- Kurwy, pizdy! Wy jebane kurwa niedouki!
- Izka, ty jebana dziwko! Wypuść mnie! Ty kurwo, co z cipy najpierw dupą wyszłaś!
- Skurwysyny!
- Ja tu jestem panem! Wy chuje!
Obeszło się bez interwencji policji – sam nie wiem, czy to dobrze, czy to źle. Z jednej strony byłem wdzięczny sąsiadom, bo gdyby teraz okazało się, że dziadek jest kompletnie niepoczytalny i nie może żyć samodzielnie, to jego ciężar spadłby na nas na jeszcze wiele lat. Z drugiej, musieliśmy znosić przekleństwa i obelgi starego świra, co było naprawdę upadlające.

Mama przyjechała z powrotem kolejnego dnia, zgodnie z planem. Do tego czasu z Weroniką uprzątnęliśmy nieco dom i uzbrojeni w metalowe, odkręcane nogi od stołu (kuchennego, tego samego, który służył za blokadę drzwi łazienki), wypędziliśmy dziadka do salonu. Powyzywał nas, ale bał się podejść bliżej – i dobrze.
Tak więc, kiedy Iza wróciła, wszystko było we względnym porządku (poza łazienką – tam nawet nie byliśmy w stanie wejść, nie mówiąc już o czyszczeniu muszli klozetowej). Kobieta była w świetnym humorze, bo jak się okazało, kawalerka była gotowa do wynajęcia – ale wszyscy wiedzieliśmy, że nie tylko to było powodem jej dobrego nastroju.
Poinformowaliśmy Filemona, że już niedługo będzie mógł zamieszkać na swoim – nie był tym ani trochę zachwycony, w przeciwieństwie do nas. Powyzywał nas od chujów i kurw, ale w końcu dał sobie spokój.

Wycieczka

Nieco ponad tydzień później, gdy już udało się załatwić wszystkie formalności oraz ustalić co i jak w toruńskim szpitalu, spakowaliśmy rzeczy dziadka do plecaka, co i tak było ogromnym przeskokiem w porównaniu do worka na śmieci, jaki miał na początku i pojechaliśmy do Torunia.
Wózek inwalidzki był wciśnięty na tylne siedzenie, ja siedziałem obok niego, dziadek zajmował siedzenie pasażera z przodu, trzymając z boku kulę, a prowadziła Iza. Nika darowała sobie wyjazd i ja pewnie też bym to zrobił, gdyby nie to, że na miejscu mogła być potrzebna „męska ręka".

Filemon co minutę rozkazywał mamie, by ta przyciszyła radio – według niego było zbyt głośno, według nas grało normalnie, później nieco za cicho, później zdecydowanie zbyt cicho, aż w końcu Iza całkowicie wyłączyła je na jakiś czas. Dziadek wyraźnie igrał z nami, bo w domu telewizor oglądał rozpuszczony na cały regulator – tak, że będąc w każdym jednym pomieszczeniu naszego mieszanka, słyszałem bez problemu o czym dany program jest.

Na miejsce dojechaliśmy w porze obiadowej – który razem z mamą zjedliśmy w niewielkiej knajpce. Dziadkowi przygotowaliśmy na masce samochodu zdrowe kanapki – z sałatą, serem i innymi dodatkami, w bułce z ziarnami… Mimo starań, Filemon odstawiał cyrki – najpierw mówił, że jedzenie jest chujowe, a później zaczął jeść jak świnia. Mimo, że mama kazała mu spożywać posiłek poza samochodem (czyt. siedzieć po kątem 90 stopni na fotelu i wychylić się na zewnątrz) żeby nie nakruszył i nie poplamił tapicerki, to i tak później znajdowaliśmy resztki pieczywa i sera w całym samochodzie.
Kiedy głośno i bez skrępowania beknął, wzbudzając tym samym zainteresowanie pobliskich pieszych, uznaliśmy, że najwyższa pora jechać do mieszkanka.

O dziwo okolica była dużo lepsza niżbym się tego spodziewał – widać znajomości mamy naprawdę zdziałały cuda. Podjechaliśmy pod jedną z klasycznie wyglądających kamieniczek, jednakże odrestaurowanej i zadbanej.
- Niezła okolica. – Powiedziałem do Izy.
- No, ładnie tu. Poczekaj aż zobaczysz jak jest w środku. – Uśmiechnęła się.
Weszliśmy do budynku, później po schodach na piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie Filemona i otworzyliśmy drzwi. Mimo niewielkiego metrażu, kawalerka była całkiem spora i co przykuło moją uwagę, wysoka.
Pomieszczenia były już częściowo umeblowane – zobaczyłem, że w sypialni jest łóżko, stolik i spora szafa, w kuchni znajduje się gotowy do użytku sprzęt, a łazienka… Jest czysta i pachnąca.
Do czasu – pomyślałem.

Przyniosłem z samochodu wózek inwalidzki i kulę dziadka, a potem „prezenty", które przygotowała mu mama – prosty telefon, jakieś sztućce, szklanki i talerzyki (nietłukące oczywiście), parę kompletów krzyżówek i sudoku na ćwiczenie mózgu, kilka książek i inne na pozór błahe przedmioty, bez których jednak dom nie mógł być domem.
Filemon w międzyczasie na przemian wściekał się, płakał, znów się wściekał, obrażał nas, znów się wściekał…
- No, to chyba wszystko. Poradzisz sobie już bez nas? – Powiedziała mu w końcu mama. Nadchodziła pora, byśmy wyjechali z Torunia, jeśli chcieliśmy wrócić do domu przed nadejściem nocy.
- Ty… Ty niewdzięczna dziwko!
Stanąłem między dwójką, omiatając wściekłym wzrokiem dziada.
- I ty, skurwysynie!

Iza odciągnęła mnie od Filemona za ramię, a potem pożegnaliśmy się cicho i wyszliśmy z mieszkania.
- Jutro wpadnie do ciebie pielęgniarka z pobliskiego szpitala! – Krzyknęła jeszcze mama, po czym zamknęła drzwi.
Byliśmy wolni.

Wracając już do Warszawy bez konkretnych powodów oboje się śmialiśmy. Nie musieliśmy nic mówić – wiedzieliśmy, że powodem naszej radości jest błogi, upragniony spokój i cisza. Nikt nie wydawał gazów, nikt nie bekał, nikt nas nie obrażał.
Ludzie bez doświadczeń takich jak my nawet nie zwracaliby uwagi na takie drobnostki, które tego dnia były wręcz błogą ulgą po wielomiesięcznych torturach.

Toruń-Warszawa

Pierwszego dnia po powrocie, Iza i Nika z samego rana poszły na zakupy do galerii. Obskoczyły chyba wszystkie możliwe sklepy z ubraniami, kosmetykami, nie ominęły również salonu piękności. Świętowały na całego.
Nie powiem – mnie też sprawiły kilka prezentów żeby uczcić pierwszy dzień nowej wolności, ale na pewno nie umywały się one do kilkunastu pękatych toreb jakie miały dla siebie – zupełnie jak w filmach.

Przez pierwszy tydzień czy dwa pobytu dziadka w Toruniu, nadużywał on telefonu, jaki dostał od Izy. Wydzwaniał do nas o każdej porze dnia i nocy, nierzadko budząc cały dom.
- Halo, Iza, ty pizdo niewdzięczna!
- Ty, gnoju jeden bachorze!
- Iza gól tę cipę!
- Przyjedź tu bo żem zasrał kibel!
- A dupczyłaś się już dzisiaj?!
- Jak ja cię wychowałem?
- Ta pielęgniarka to jakaś kurwa niedouczona!
- Pobudka, kurwa! Nie śpij!
Dziadek krzyczał do słuchawki, więc jeśli ktoś odbierał, to musiał trzymać swoją kilkanaście centymetrów od ucha. Wszystkie jego wypowiedzi doskonale słychać było nawet w moim pokoju.
Z czasem telefonów zaczęło jednak ubywać. Filemon wiedział, że zdążyliśmy przyzwyczaić się do obelg i wyzwisk, więc nie reagujemy na nie tak jak należy. Nocne telefony dawały się we znaki, ale kiedy kilka razy pod rząd odłożyliśmy słuchawkę przed pójściem spać tak, by linia była teoretycznie zajęta, dziadek dał sobie spokój.

Czasami telefonował do nas jeden z pracowników szpitala, narzekając na wulgarne zachowanie Filemona – mówiliśmy, że nie jesteśmy za niego odpowiedzialni, ale przykro nam, że sprawia kłopoty. Co innego mieliśmy niby powiedzieć? Że wsiądziemy do samochodu i pojedziemy do Torunia tylko po to, żeby go opieprzyć?

Tak też wszystko powoli zaczęło wracać do normy. Łazienka na powrót była błyszcząca i pachnąca, kanapę z salonu wyrzuciliśmy i zastąpiliśmy nową, wszystkie plamy z dywanu usunęliśmy, a legowisko Kasi wróciło na swoje pierwotne miejsce. Na powrót było czuć, że domem opiekuje się kobieta, czy raczej dwie kobiety.

Mama na dobre opuściła pokój Niki i ponownie zadomowiła się w salonie. Dzięki temu wszyscy mieliśmy własne kąty i odrobinę prywatności, której przez ostatni rok aż tak nam brakowało.

Dziadek wegetował w swoim mieszkaniu – ani ja, ani Nika nie odwiedzaliśmy go. Mama, już kiedy ustały irytujące telefony, jeździła do Filemona raz na tydzień czy dwa, żeby sprawdzić, czy wszystko jest z nim w porządku.

Nie będzie chyba niespodzianką jeśli powiem, że jego apartament stawał się z każdą wizytą coraz bardziej obskurny i śmierdzący.

Niektórzy ludzie w ogóle się nie zmieniają – ktoś, kto był chamem przez całe życie, pozostanie chamem nawet gdy wydarzy mu się coś tak tragicznego jak udar. Tymi, których ta sytuacja zmienia są bliscy – zaczynają widzieć w chorym to, czego wcześniej podświadomie nie chcieli dostrzegać. To, że choroba nie była przypadkiem, lecz punktem kulminacyjnym wieloletnich szaleństw, pijaństwa i obżarstwa. To, że chory zrobi wszystko, byle tylko zwrócić na siebie uwagę, wykorzystać i upokorzyć opiekunów. I w końcu to, że to nie udar sprawił, że stał się on niepoczytalny. To następowało sukcesywnie przez wiele długich lat przed udarem, gdy chlał samogon i zapijał do denaturatem.

Istnienie więzów krwi wcale nie znaczy, że dwójka ludzi należy do jednej rodziny. Rodziną jest przede wszystkim zaufanie i platoniczna miłość, a tego dziadek ani nie brał, ani tym bardziej nie dawał.

XVII

MÓZG MI RAPUJE

NIECH INBA TRWA WIECZNIE

Dąb Bartek - największa kurwa drewniana. Do dupy se wsadź te gałęzie, cwelu!
Anon

I będziesz tak zapiehdalał tam kuhwa, z hozpylaczem, kuhwa!
Testoviron

1

Pytasz czym jest inba? To nie takie proste. Cały wszechświat powstał z inby i jest wypełniony inbą. Otóż jak wiesz, przed wielkim wybuchem czas i materia jakie znamy nie istniały – jedyne, co wtedy trwało, to wielka, maksymalnie skondensowana inba. Kiedy inba osiągnęła temperaturę over 9000 stopni, nastąpiło otwarcie i inba wypełniła to, co dziś nazywamy wszechświatem.

Cząsteczki inby możemy teraz znaleźć w każdym jego zakątku. Istnieje także teoria, że inba jest niwelowana przez antyinbę, znaną także pod nazwą mode.

W tym momencie przez twoje ciało przepływają niezliczone ilości inby, zatem nie jest przesadne stwierdzenie, że inba jest wszystkim i niczym zarazem. Zbyt wielka liczba cząsteczek inby przepływająca przez nasz mózg może prowadzić do zablokowania receptorów percepcji, co skutkuje wystąpieniem zjawiska nazywanego wypełnieniem mózgu przez inbę. Najnowsze badania Instytutu Terespolskiego wykazały, że nadmiar inby powoduje butthurt, natomiast niedobór, szczególnie groźny dla osób w wieku dojrzewania, może być przyczyną raka.
Pozdrawiam, prof. zw. dr. inż. inbastyki stosowanej, *Jan Wojtylak*.

2

To uczucie, gdy do mojej krypty przyszedł ghul i usiadł na hydroprocesorze xD Hydroprocesor tak bardzo rozjebany, a woda w krypcie też tak bardzo rozjebana xD Żałuję trochę, bo spoko ziomeczek był z tego ghula, a hydroprocesor rozjebał przypadkiem, bo był czarny jak fotel xD Śmiecham, bo ludzie płaczą, a ja walę konia za ścianą i przeglądam nagrania z kamer, a ghul ich pociesza, a ja se siedzę za ścianą i kurwa jestem nadzorcą poza kontrolą, pasożytem zawadiakom, maskotką krypty i strażnikiem postapokaliptycznego ogniska. Siedzę za ścianą i kurwa jestem w innym świecie, problemy z hydroprocesorem i ghulem są tam, a ja tu jestem i mam też włosy na nogach zajebiście grube i nie mam kombinezonu i same majtki i się śmieję, w schowku mam rewolwer i Nuka kolę xD

3

Szedłem sobie dziś przez hol w moim dwupiętrowym domu. Podłoga pokryta jest deskami. Wtem usłyszałem skrobanie dochodzące spod tych desek. Pomyślałem, że to myszy, szczury, skurwysyny jakieś. Ale chuj tam - dopóki nie chodzą mi po piwnicy niech se tam siedzą.

Następnym razem jak tam przechodziłem usłyszałem jakieś „szaoo szaaaom". Strachłem jak pojebany i pobiegłem po stetoskop (moja babcia była lekarką, niestety zmarła na zatrucie rtęcią jak byłem mały, ale został mi po niej stetoskop) i przykładam do podłogi. Słyszę teraz wyraźnie „szalom szalom zachar". Ja pierdolę, mam gniazdo żydów pod podłogą, chyba jeszcze mój pradziadek ich ukrył tam w czasie drugiej wojny światowej. Co robić?

4

Jest jeszcze możliwość, że przez to ziarno niepewności ona się nakręca teraz, że naprawdę chcesz jej wyznać miłość i w ogóle. A ty pójdziesz na to spotkanie, zrobisz chłodną twarz i na przykład powiesz „pojedziesz ze mną kupić zwierzę?".

5

Po prostu RAJZERY dają mi inbę niesamowitą i nie jestem nowociotą. Po prostu tak się tym podniecam, tak to przeżywam. Dziś na przykład nie mogłem zasnąć, bo nie dawało mi spokoju to, że na /b/ nie ma inby z Rajzerem. Próbowałem z telefonu postować Rajzery, ale Zalgo zbanował Operę Mini i jednak zasnąłem.

Cały czas pragnę zakładać nitki o Rajzerach. W realu przed monitorem ciągle mówię „Rajzer" jak psychopata. Mówię sam do siebie różnymi dziwnymi dźwiękami, uśmiechając się jak psychopata: RAJZEEEEEER. Drę się na cały dom „RAJZEEEEEEEER". Albo Łukasz Zajzajer Rajzajer Rajzerka Kazjerka Ranzanzajer i w różny sposób zmieniam jego Rajzerowe nazwisko.

Łukasz Rajzer, ja nie mam nic do ciebie, ale po prostu sprawiłeś, że mam na twoim punkcie obsesję i nie jestem gejem. Gdybym mógł sprawić żebyś umarł, to zabiłbym cię, ale nie dlatego że cię nie lubię, tylko dlatego, że to dałoby inbę na anonach. Pragnę cię porwać i zamordować, a potem zdjęcia wrzucić na Kara. Albo chociaż twoje nagie zdjęcia lub twój obity ryj, bo anony dałyby inbę. Czekam na twoje kolejne potknięcia żeby forsować Rajzera na /b/.

Kiedy sram na kiblu, udaję że jestem Goku który zmienia się w super saiyana, ale nie mówię „AAAAAAAAAA", tylko „RAJZEEEEEEEEEEEEEEEEEEEER", a jak spuszczę kloca to krzyczę „ALE RAJZAJER".

Łukasz, naprawdę jestem twoim pasjonatem i jednocześnie twoim stalkerem, mam na twoim punkcie obsesję, zrobię wszystko, by ciągle były nitki o Rajzerze, zrobię wszystko, byś stał się najlepszym memem, zrobię wszystko, nieważne co by mi przeszkadzało. Możecie nawet Kara zamknąć z tego powodu, to ja na 4szambie zacznę Rajzera forsować, albo na Kwejkach, byle była inba z Rajzerem. Po prostu mam fioła na punkcie Rajzera.

Pisząc tego posta powtarzałem sobie cicho psychopatycznym głosem, ale cichym „Rajzeeeeer, Rajzeeeer", a teraz tupię nogami i szybko mówię „RAJZER ZAJZER RAJZER ZAJZER". Naprawdę, anony, obrażanie Rajzera, robienie inby z Rajzerem, nawoływanie do nienawiści do Rajzera i moderacji, spiskowanie przeciwko Rajzerowi. To mnie podnieca. To mnie kręci. Jutro planuję spuścić się na zdjęcie Rajzera i zmontować filmik z tego. Zrobię wszystko dla inby Rajzera.

ALL HAIL RAJZER!
ALL HAIL RAJZER!
RAJZER AJZER ZAJZAJER RANZANZAJER ZAJZEJER!

P.S. W tym, co napisałem, jest czysta prawda. Mam świadomość, że jestem psycholem i za kilka lat skończę u czubków. Nie jest mi z tym dobrze, kurwa, jaki ja jestem zjebany, poważny biznes z obrazkowego forum, ale mam wyjebane, RAJZER EFFECT!

P.S. 2 Dziadziuś Rajzerowy sprawia mi dużo radochy, ale najbardziej jest fajnie kiedy są normalne zdjęcia Rajzera.

Kurwa Rajzer.

6

Beka z takich planet jak Jowisz – „o jaki, kurwa, będę wielka gwiazda, elo, elo drugie Słońce albo inny Altair, czy Vega". A nie mają nawet tyle wodoru żeby być brązowymi karłami. Przede wszystkim zwiększ masę, cioto.

7

Od kiedy pamiętam, nic mi się nie udaje. Niby w tym nic dziwnego, ale uważam że to nie moja wina, a czegoś zupełnie innego.

Przed chwilą przeglądałem Dramaticę i wszystkie moje problemy i rzekome halucynacje okazały się wynikiem oddziaływania na mnie przeklętych majtek COTTON WORLD. Noszę je od kiedy pamiętam. Jednak za każdym razem czuję się od nich coraz bardziej uzależniony. Gdy idę spać, rozbieram się do golasa, ale nie mogę nigdy ściągnąć majt COTTON WORLD. Zupełnie jakby jakaś siła nie pozwalała mi ich zdjąć. Taka wewnętrzna blokada mówiąca mi podprogowo, że jestem totalną spierdoliną.

W nocy miewam koszmary, w których mój fiut rośnie, ale gacie Cotton World go hamują, zmuszając żeby oklapł. Penis do mnie mówi:

- Chcę wejść do cipki!

Za chwilę odzywają się majtki Cotton World demonicznym głosem:

- Tak długo jak jesteśmy jednym ciałem, nigdy nie zaruchasz!

Uważam, że na te slipy dla spierdolin zostało rzucone jakieś potworne zaklęcie. Gacie stają się częścią ciebie i zlewają się z twoją aurą, brudząc ją i sprawiając, że jesteś spierdoliną.

Badałem tą sprawę dość długo i doszedłem do wniosku, że to nie są po prostu zwykłe chińskie majtki. Gdy najeżdżam na nie wahadełkiem, zaczyna ono wariować jakby z tych pierdolonych slipów biła demoniczna energia! Raz nawet próbowałem je spalić, ale skończyło się na tym, że dostałem szczękościsku i przez kilka dni myślałem tylko o bólu. Później gacie tak mocno ścisnęły mi się na jajach (pewnie po złości), że odechciało mi się próbować je zniszczyć.

Słyszeliście o terakotowej armii? W internecie krążą pogłoski, że chińscy kupcy parający się magią zaklęli do budulca majtek Cotton World duchy żołnierzy, które mszczą się teraz na żyjących i chcących wygrywać życie.

Anony! Jeżeli macie te gacie na sobie, to wiedzcie, że one są częścią was i na pewno teraz was słuchają... By w dogodnej chwili zaatakować.

8

> Bądź sadzonką jakiegoś gównokrzaka kurwa kosodrzewiny.

> Twój stary to typowy modrzew a matka sosna.

> W szkółce leśnej rośnij koło największych dębów.

> Dęby śmiechają z krzaka zamulacza interkorzennego.

> Zostań posadzony w lesie kurwa na Ślunsku.

> Nigdy nie zapyl bo jemioła mentalna motzno.

9

Środek licbazy, okolice października. Kumpel ze swoimi ziomkami łaził bez celu, spijając pysznego VIPa i przepalając go czerwonym Viceroyem. Po jakimś czasie spotkali swojego kumpla, który biegając między wrocławskimi kamienicami, bardzo dziwnie się zachowywał.

Jak wcześniej pisałem były okolice października, więc szybko się zorientowali, że ich kumpel jest na niezłej grzybowej piździe xD No to podeszli do hehe ziomka i pytają co on odjebuje xD

- Kurwa, chopy, krasnoluda mam w domu i nie wiem co robić xD

- Dobra Pszemek, nie fazuj tak, naćpałeś się guwniakami i masz El Dorado w głowie.

- Nie no, kurwa, chopy, pokażę wam, u mnie w mieszkaniu go schowałem żeby nie spierdolił!

Jako że chopy nie miały co robić, poszli do mieszkania grzybiarza. Wchodzą, a tam rzeczywiście coś się odpierdala dziwnego xD Szafa stoi na środku pokoju, wszystkie meble zastawiają szafę, a ze środka wydobywa się jakiś jęk xD

- Mówiłem, chopy, krasnoluda mam! - Mówił to na przemian z „ale mam pizdę" i „o kurwa, co to było" xDDD

Chopy zdezorientowane w chuj, nie wiedzą co się dzieje, więc postanowili to sprawdzić. Dokopali się do szafy, otwierają, a tam dziecko z downem w niebieskiej czapeczce xDDD

I teraz zaczyna się całe jebajło xD Grzybiarz Pszemek spierdala do kibla i się zamyka, down wymyka się spod kontroli i zaczyna biegać po całym domu i ślini co się da, chłopaki nie wiedzą czy śmiać się czy płakać, inba na całego xD Biegną do łazienki, napierdalają w drzwi i pytają skąd on downa wziął w połowie października xD On mówi że to nie down, tylko krasnal. Jak palił fajkę z Bilbo Bagginsem i oglądał fajerwerki to przybiegł Sam i mu zaczął nawijać o inwazji krasnali. Więc on jednego dla okupu zabrał xDDD

A CO SIĘ OKAZAŁO?

Grzybiarz Pszemek ukradł dziecko z downem, które wraz z pozostałymi downami z wycieczki zwiedzało Wrocław xDDD

10

1. Każdy uploaduje na YouTube pięć pedofilskich filmów porno i ustawia je jako „prywatne".
2. W Dzień Dziecka (1 czerwca) za dokładnie trzy miesiące wszyscy o 14:00 odblokowują swoje filmy na ogólnodostępne.
3. YouTube zalewa fala dziecięcej pornografii, dzieciaki przy komputerach w domu, bibliotekach, szkole i tak dalej oglądają razem z wielodzietnymi rodzinami. Prezenty wypadają im z rąk, pluszowe misie i cukierki uderzają z głuchym brzękiem o parkiet.
4. YouTube nie nadąża z usuwaniem, nie wiedzą co się dzieje, nie mogą zrobić cofki, bo okazuje się, że musieliby skasować wszystkie filmy z ostatnich trzech miesięcy. W tym czasie o Ogólnonarodowym Dniu CP mówią w Teleekspresie na TVP2 i w wiadomościach na TVP1.

11

Pająki, szczególnie te australijskie, to nie lada skurwysynki. One są pamiętliwe, one nie przebaczają, one czekają, zawsze czyhają. Kto wie - może teraz nawet jeden z tych stu pięćdziesięciu anonów lurkujących Kara to pajonk lurker?

Powiesz pewnie: bzdura totalna! I zapomnisz o tym temacie, o Karaszą, o anonach. Miną lata, polecisz do swojej Australii - ziemi obiecanej. Zaczniesz powoli wygrywać w życie, wynajmiesz sobie przytulne mieszkanie, znajdziesz robotę, będziesz miał kasy wystarczająco na tyle, aby kupić sobie po jakimś czasie wypasione sprzęty. Smak zwycięstwa zarysuje się jeszcze bardziej w twojej psychice, powiesz sobie - a co tam, przejdę się do tego baru przy plaży, napiję lodowatego mojito z lodem i świeżą miętą.

Wieczór, chłodno i leniwie będzie się przeciągał wraz z upojeniem chwili. Tak cicho, że nawet nie usłyszysz, jak nadchodzi najlepsza chwila twojego życia. Wśród nici niewdzięcznego ludzkiego losu znajdzie się wtedy ta jedna, ów szczerozłota nić, która was połączy wzrokiem: ona. Twoja kobieta

marzeń, pomimo wysączonej już sody z lodem, tak bardzo spragniona. Spragniona wrażeń, przeżyć, uczuć? Kto wie.
Kto nie gra, ten nie wygrywa. W tym samym czasie spojrzycie na siebie i już będzie wiadomo, że to co jest teraz było odwiecznie wam przeznaczone.

Spędzicie ze sobą parę magicznych chwil. Nieskromnie zabierzesz ją do siebie, a ona upojona twoim wzrokiem nawet nie będzie śmiała mówić dziś „nie". Już od progu weźmiesz ją w objęcia, na ślepo, w dzikim pędzie staranujesz drzwi do swojej sypialni i rzucisz się z nią, tak bardzo ci oddaną, oczarowaną i posłuszną dla tej chwili w otchłań doznań swojego łóżka, ALE NIE, KURWA, SPOD WYRA WYPEŁZNIE WTEDY PAJONK LURKER, KTÓRY PAMIĘTAŁ TO UPOKORZENIE KIEDY NIE SŁUCHAŁAŚ SWOICH BRACI NA KARA, MAJĄC NA NIEGO TOTALNIE WYJEBANE I UPIERDOLI CIĘ ŚMIERTELNIE W GIRĘ.
Skonasz sparaliżowany w ramionach swojej nowoukochanej. O takiej śmierci anona, inni mogą tylko śnić.

12

> Oni nie wiedzo że taka osoba jak Krzysztof Szufla w ogóle nie istnieje.
> Oni nie wiedzo że miasteczko Malec nie istnieje.
> Oni nie wiedzo że Szuflex jest manifestacją zbiorowej anonkowej świadomości.
> Oni nawet nie wiedzo że ten kanał nie istnieje.
> Oni nie widzo że tu nie ma żadnych gifów i obrazków.

Wczoraj moi znajomi normixy przeglądali mi chanfolder z Szuflą i pytali po co trzymam tam puste .jpgi i .gify. Nie wierzycie że to prawda? To zaproście do piwnicy mamełe albo kogokolwiek spoza czanów to zobaczycie. Tylko my widzimy Szuflę.

13

Jeśli będziesz ciągle siedział przed kompem, to za dziesięć lat będziesz wiedział wszystko o siedzeniu przed kompem i będziesz mógł wprowadzić na rynek serię specjalnych foteli dla grubasów z licznymi funkcjami, na przykład:
- Na komputerze wybierasz postać z anime i ta postać wysuwa się spod fotela i robi ci loda.
- Automat do ściągania stulei (opcja dostępna w pakiecie rehabilitacyjnym).
- Galaretkowy pas, który będzie napierdalał ci po brzuchu sprawiając, że schudniesz.
- Śliniaczek żeby nie ujebać klaty.
- Areozol z solanki który likwiduje smród potu.
- Zbiorniczek na spermę, który automatycznie odprowadza wszystko do ścieków.
- Pojemnik pod fotelem do którego możesz srać.
- Kamerka do kurwienia się w internetach i poradnik jak być do tego kontrowersyjnym i śmiesznym.
- Głos kobiety, który co dziesięć minut powtarza „jak się czujesz, kochanie?" czy coś w tym stylu, oprócz tego przypomina przegrańcowi aby powtarzał w myślach że jest szczęśliwy i żeby nic nie robił, bo przecież jest szczęśliwy.

Następnie zakładasz nowy czan i masz dostęp do IP anonów. Lokalizujesz miejsce ich zamieszkania i przywozisz fotele na okres próbny, na przykład miesiąc za darmo.
Biznes się kręci.

Udajesz, że chcesz być ich przyjacielem, żeby wyłudzić jeszcze więcej kasy… Bezrobotnych studentów zarządzania i im podobnych zatrudniasz u siebie za grosze i ciągle powtarzasz, że dzięki tobie wygrywają życie. Zatrudniasz kurwy z burdelu, które udają że tu pracują, a tak naprawdę mają jeden cel - dać się poderwać anonom i ruchać się z nimi.
W ten sposób masz za sobą armię zjebów, którzy traktują cię jak boge.

Wymyślasz następne urządzenia dla umysłowych kloców. Piszesz poradniki, którzy przesiadujący tu idioci CHCĄ czytać. Na przykład zapewniasz ich że wszystko będzie dobrze, że kobiety to chuj, że nie muszą nic robić, że to nie ich wina, że to wszystko uwarunkowane jest psychiką, chorobami i ty to wszystko naprawisz, a oni prawie nic nie będą robić (bo przecież o to wam chodzi, nic nie robić ale wygrać).

Po jakimś czasie masz już w chuj zajebisty dom, panienki lecą na kasę, nie musisz już brać dziwek z burdelu, po prostu wysyłasz anonom własne współpracownice które sprawiają, że anoni dziękują ci i chwalą twoje imię coraz głośniej.
Nie wspomnę o rekfajach na czanach, których jesteś adminem.
Kupujesz jakieś Wykopy i Demotywatory, robisz wszystko aby zarobić na polaczkach.

Jesteś kurwa w chuj bogatym człowiekiem, właścicielem Jewmonsterów, YouTube'a, 4chana, Google, Interii i jednocześnie właścicielem czanów, gdzie zbierają się ludzie aby te serwisy trollować… W tym momencie na przykład anoni atakują Fotkę, a ty jako właściciel sprawiasz, aby to wyglądało tak, że oni wygrali.
Są szczęśliwi -> coraz bardziej oddani -> zyskujesz.
Pokazują cię w telewizji jako ministra do spraw internetów…

W wieku sześćdziesięciu lat przyznajesz, że tak naprawdę zawsze byłeś anonem i pedofilem, a te wszystkie ustawy robiłeś dla jaj. Publicznie wyśmiewasz wszystkich polaczków w twoim koncernie, który obejmuje cały świat, prowokujesz wojnę ze wschodem i skaczesz z mostu, krzycząc „TYLE WYGRAĆ!".

14

Woda jest wysoce szkodliwa dla cyganów i bez wątpienia nie stanowi ich naturalnego środowiska. Kiedy jeszcze byłem początkującym hodowcą, pewnego razu zapomniałem na noc przykryć plandeką klatki z moimi romami i spadł deszcz. Na szczęście usłyszałem ich pełen bólu skowyt i zdążyłem przybiec w porę.
Zdechło tylko dwóch, ale Wasyl, Aladyn, Ferenc i Salwador musieli być później przez dwa tygodnie co godzinę nacierani świeżym kałem przez swoich pobratymców, dla odbudowania naturalnej warstwy ochronnej, którą romowie mają na ciele.
Nie muszę chyba mówić jak fatalny miało to wpływ na wydajność pracy stada - musiałem coraz częściej używać bata by przypominać im o obowiązkach. Dlatego szybko pozbyłem się całego stadka, dosypując im zmielonego mydła do paszy. Stary sprawdzony sposób, a przy tym humanitarny - nie zdążyli nawet zakrzyknąć „ZJEC HUJA", nim rozpuścili się od środka i częściowo wsiąkli w ziemię.
Gleba jest teraz znacznie żyźniejsza w tym miejscu, niczym po najlepszych nawozach - to jedna z najistotniejszych zalet posiadania cygana. Wielu ludzi hoduje ich wyłącznie w tym celu, nie widząc innego pożytku z tych zwierząt.

Obecnie hoduję dwóch białostoczan, całkiem pocieszne stworzenia, ale strasznie tępe i niepodatne na tresurę. Zwłaszcza mowa sprawia im problem - za nic w świecie nie mogę ich nauczyć poprawnej odmiany przez przypadki.

15

Zrobimy to po mojemu:

KUP SOBIE, KURWA, ORANGUTANA! Tak, kurwnego, owłosionego orangutana - nie mówimy tu o jakiejś pierdolonej kapucynce czy innym jebanym szympansie. Nie pytaj mnie skąd masz go wziąć, bo to nie mój problem.

Orangutana nazwij Clyde (to nie podlega żadnej dyskusji, wszystkie orangutany mają na imię Clyde - nie pytaj dlaczego, tak działa życie).

Zacznij bujać się z orangutanem po mieście, zabieraj go dosłownie, kurwa, wszędzie: do klubów/pubów, parków, na rynek, dworzec, WSZĘDZIE! Z czasem ludzie zaczną zwracać na ciebie uwagę, zaczepiać i pytać o małpę, nie spierdol tego! Narób sobie masę znajomych, każdy będzie chciał się pokazywać w towarzystwie kolesia z orangutanem. Za każdym razem kiedy powiesz coś śmiesznego, przybijaj z Clydem piątkę. Wśród twoich nowych znajomych na pewno będą jakieś kobiety, które na pewno będą zwracać na ciebie uwagę, bo facet, który pokazuje się w towarzystwie orangutana jest co najmniej intrygujący. Tego też nie spierdol, ruchaj twoje nowe znajome na wszystkie możliwe sposoby (niekoniecznie na dwa baty z orangutanem).

Kiedy już zrobi się o tobie głośno, znajdzie się ktoś, kto da ci pracę, może nawet zaproszą cię do telewizji. Mając pracę, będziesz miał zdolność kredytową - pożycz jak najwięcej pieniędzy, małpę sprzedaj do cyrku i spierdalaj do jakiegoś ciepłego kraju, z którym Polska nie ma umowy o ekstradycję. Następnie idź na piękną plażę, spójrz w błękit oceanu i krzyknij: „wygrałem w życie!".

16

Nie uwierzycie, anony, co się dzisiaj wydarzyło. Otóż miesiąc temu wyjechałem do Afryki zapolować na węże, kiedy wycelowałem w węża usiadł na mnie słoń, na szczęście zmieściłem się w odbycie. Zacząłem tańczyć w dupie słonia.

Tak było, anony.

17

> Ucz się w szkole francuskiego, nie ogarniaj ani trochę.

> Nauczyciel proponuje, że może lepiej przerzucić się na niemiecki.

> Rozpłacz się jak ciota i zacznij uciekać.

> Nauczyciel biegnie za tobą i mówi żebyś został i jednak spróbował.

> Poddaj się i rozpłacz jeszcze bardziej.

> Nauczyciel poklepuje cię po ramieniu i daje same piątki do końca roku szkolnego. Mówi, że to najbardziej francuska rzecz jaką ktokolwiek zrobił w tej szkole.

18

Tak dla przestrogi chciałbym opisać wam to co przydarzyło się mojemu koledze:

To miała być zwykła impreza. Znajomi ze szkoły, alkohol, dobra muzyka. Na początku wszyscy się dobrze bawili i nic nie wskazywało na tragiczny koniec przyjęcia. Po około dwóch godzinach od rozpoczęcia domówki, wyszliśmy w kilka osób na balkon zapalić po papierosie. Gdy skończyliśmy, wtedy jeden z naszych kolegów – Kamil, powiedział, że ma coś ekstra. Wyjął saszetkę z czymś zielonym i powiedział nam, że to marihuana. Weszliśmy do środka i wytłumaczył nam, że marihuanę

można wciągać, palić czy nawet wstrzykiwać. Na początku zaproponował nam abyśmy spróbowali, jednak odmówiliśmy, więc powiedział że pokaże nam jakie to fajne.
Najpierw zapalił niewielką ilość trawki. Potrzymał w płucach, wypuścił. Zaczął się śmiać, miał niepokojące halucynacje i mówił o różnych dziwnych rzeczach. Potem usypał kreskę i przyszykował strzykawkę z benzyną, do której dosypał marihuany. Szybko wciągnął około dwudziestocentymetrową kreskę tego narkotyku i po chwili szybko wykonał zastrzyk w żyłę. To, co się potem stało było najgorsze. Wpadł w stan ogromnej agresji, po czym zaczął rzucać się po podłodze i krzyczeć. Próbowaliśmy go jakoś złapać i opanować, reszta osób ruszyła nam na pomoc. W dziesięć osób przez dobre kilka minut próbowaliśmy go uspokoić - jednak bezskutecznie. W końcu padł bez ruchu. Ktoś zadzwonił na pogotowie. Szybko przyjechało i wyjaśniliśmy, że brał marihuanę. Lekarze tylko pokręcili głową i przystąpili do ratowania Kamila. Niestety nadal nie odzyskiwał przytomności, więc szybko zabrali go do szpitala. Następnie wpadł w śpiączkę, typową po zażyciu masy marihuanowej. To było rok temu, miał szesnaście lat. Do dziś nie mogą go wybudzić.
Często z kolegami odwiedzamy go w szpitalu mając nadzieję, że w końcu go wybudzą i ten horror minie. Niestety na razie bezskutecznie.

Mam nadzieję, że moja historia posłuży za przestrogę dla tych, którzy traktują marihuanę jako zabawkę i nie zdają sobie sprawy z konsekwencji zażycia jej. Jeżeli zdecydujecie się na publikację mojej historii to proszę, nie podawajcie mojego imienia czy innych danych. Nie chcę żeby ludzie kojarzyli mnie z takimi rzeczami. Pozdrawiam.

19

Antychryst jest przeciwieństwem Jezusa, tak? Czy w takim razie istnieje?

20

Rozkminę mam. Skoro te wszystkie pedały na emigracji typu Słowacki, Mickiewicz (tego akurat szanuję, wyglądał jak Snejp) i im podobni byli wieszczami, którzy opłakiwali brak możliwości powrotu do kraju, to czy anon piszący pastę o tym że brak mu ruchania jest wieszczem opłakującym brak lochy?
Jeśli tak, to kurwa połowa czana będzie za jakieś dwieście lat wspominana i czytana w szkołach, więc uważajcie, bo potem w gimbazie na polskim będą Cariny czytać na głos:
> „Ooooo… Dajcie mi seks! Seks stosunek dodupny!”
> „Ech… Anony - Rucham Psa… Jak Sra!”
A potem pisać z tego rozprawki.
Tak będzie, zapiszcie ten post.

21

Prawda! Sam kiedyś próbowałem przywołać demona i na moje nieszczęście – udało mi się. Nie podam wam jednak inwokacji której użyłem, gdyż nie chcę abyście przechodzili przez to co ja. Pewnej nocy, jak już pisałem, udało mi się go przyzwać, stawił się w moim pokoju, ciężko mi nawet opisać jak wyglądał - powiem tylko, że nie chciałbym już zobaczyć tego, co wtedy widziały me oczy.
Demon usiadł na łóżku i spokojnym głosem przedstawił się – z wiadomych względów nie podam wam jednak jego imienia. Spytał czemu go wezwałem, a ja nie wiedziałem co odpowiedzieć, patrzyłem

tylko na niego jak wystraszony szczeniaczek. Wtedy wstał i okazało się, iż jest gigantyczny - garbił się, aby zmieścić się w moim pokoju. Wydawało mi się, że zajmuje całe pomieszczenie, przytłaczał mnie swoją wielkością.
- Skoro mnie już wezwałeś, to może masz jakieś pytanie, pytaj śmiało. – Rzekł spokojnym głosem. Zebrałem się w sobie i zadałem pierwsze pytanie jakie wtedy przyszło mi do głowy. Spytałem demona:
- A srasz?
Demon odpowiedział, że tak, czasami mu się zdarza, po czym zaczął się śmiać. Nie wytrzymałem i również wybuchnąłem gromkim śmiechem. Staliśmy tak i pękaliśmy ze śmiechu. Gdy się uspokoiliśmy, demon spytał czy może skorzystać z komputera. Odpowiedziałem, że pewnie, nie ma problemu. Demon odpalił kompa, wszedł na Twarzoksiążkę i sprawdzał tam coś dość długo po czym pożegnał się i wyszedł. Od tamtej pory nawiedzał mnie regularnie, zajmował komputer i opalał mnie ze szlugów. Naprawdę nie polecam. Ostrożnie z okultyzmem, z tego naprawdę nic dobrego nie wynika, możecie co najwyżej napytać sobie biedy.

22

Kiedyś pamiętam znalazłem małego bobra, wziąłem go do domu, po czym gdy dorósł, poszedłem do pracy. Jak wróciłem, mój dom był kurwa jebaną tamą.

23

Cała nienawiść do cisów w środowiskach liberalno-lewicowych rozpoczęła się od przykrego wypadku, kiedy to trzyletni syn jednego z wykładowców gender studies na University of Colombia zjadł jego owoce podczas zabawy w ogródku. Dziecko zmarło. Wykładowca opowiedział o swojej tragedii znajomym z pracy i tak oto stopniowo nienawiść dla cisów rozlała się na cały postępowy świat.
Aktywiści zaczęli spontanicznie wycinać drzewa. Gdy chodzili po polach i lasach z siekierami, porozumiewali się okrzykiem „die, cis scum!”.
W Szwecji istnieje nawet rządowy program niszczenia tych drzew na terenie całego kraju.

Szacuje się, że do tej pory ofiarą drewnianego holocaustu padło już trzysta milionów cisów. Trend ten doprowadził do konfliktu ze środowiskami zielonych, którzy z jednej strony w pełni identyfikują się z ideologią genderową, a z drugiej ich podstawowym celem jest ochrona przyrody.
Doszło nawet do kompromisowego programu sterylizacji cisów, w ramach którego aktywiści zrywali z nich trujące owoce ale same drzewa pozostawiali nietknięte. Został on jednak porzucony ze względu na niską efektywność w stosunku do poświęconego czasu.

24

Kurwa, stoję w pierdolonym autobusie i kurwa stare baby und dziady, wolne miejsca, ale nikt kurwa nie usiądzie. Mówię:
- Siadaj pan, masz pan wolne miejsce.
- Nie, nie, wnusiu, ja tu se postoję. - Odpowiada przykrzywiony dziadek, uśmiechając się niczym ten słynny dziadek Pszemek.

Ale jakby usiąść, to już swym pomarszczonym życiem okiem łypie na mnie niczym sam skurwysyn z otchłani.
Ale tak bardzo wyjebane na łypionce dziadki, więc kurwa rozpierdalam się na dwóch wolnych siedzeniach, ale zaczyna łypać na mnie złym wzrokiem babka z reklamówką Biedronki i zapewne pysznym słoiczkiem gęsiwa w niej. Podchodzi do mnie i mówi:
- Kurwa wypierdalaj, to moje miejsce!
Ja jaj mówię:
- Ma pani jakieś poświadczenia? - Zakładam chłodną buzię, bo przecież nie można sobie kupić miejsca w autobusie, co, a ta baba wyjmuje mi kurwa papier, że to jest jej wywłaszczone i to jest jej mały kawałek domu.
Wypierdoliła mnie za pomocą policji, która się wpierdoliła przez szyberdach. Dlaczego w autobusie był szyberdach? Resztę drogi stałem rozmyślając, jak to jest mieć własny kawałek domu w autobusie, a babcia w tym czasie usadowiła się na swym siedzeniu i kiedy autobus zaczął odjeżdżać, wyjęła ze swej reklamówki pasztet i pokręciła nim tryumfalnie przed moim wzrokiem, szczerząc przeżarte kremówkami papieskimi zęby.

25

Pierdolicie, najsilniejsze so chopy. Pamiętam jak miełem w bazie tysionc arhaniołuw i kąp mi wpedł do bazy jednym chopem i kurwa myśle se „buehehehehe jaki down, jebne go raz i wygrałem gre", ale nie, leco moje arhahany i zamachujo mieczami ognistymi, a ten chop blokuje ataki widłami i rozkurwia dziesięć arhaniałuw i prze do przodu. Myśle „o kurwa silny kolo" - i huj, przepłynoł wpław fose i zaczął nakurwiać mury mojego zamku i wysłałem znów anioły potężne a ten gnuj znów jakieś wirujące widły, pospolite ruszenie i mi zajebał połowe skrzydlatyh nieśmiertelnilków, przejebał sie przez mury i zabił mi bohatera i potem archanioły i tak przegrałem.

26

Wygrałem w życie, anony.
Spotkałem starą znajomą, jeszcze z gimbazy i pogadaliśmy chwilę. Spoko dziewczyna, fajna dupa z ryja się zrobiła, 7/10 spokojnie, tylko trochę taka alternatywna za bardzo.
Zaprosiła mnie na wieczorek poetycki w małym klubie, w którym zaczęła niedawno robić, po tym jak zakończyła karierę w Starbucksie.
No więc poszedłem - jakoś się zmotywowałem, bo naprawdę fajna loszka, dla której można wyjść z piwnicy.

Spotkałem ją w klubie i usiedliśmy przy małym stoliku, blisko sceny. Wokoło było ciemno, paliły się tylko świeczki - a i to nieliczne. Wkrótce zaczęli schodzić się ludzie - alternatywni, ale bardzo kurwa dystyngowani i kulturalni, w sumie.
Na scenę wyszedł pierwszy mężczyzna i zaczął wygłaszać swój poemat - mnie nieco znużył, ale koleżanka wydawała się być w siódmym niebie.
Tak minęło pół godziny, potem godzina.
Chętni w końcu się skończyli i zapanowała niezręczna cisza. Dziewczyna mówi mi, żebym wyszedł na scenę i coś powiedział, bo nowy jestem i mnie nie znają.

Mówię, że nie, ni chuj, bo wstydzę się i w ogóle. Ale ludzie z pobliskich stolików to usłyszeli i w końcu cała sala zaczęła mnie wywoływać.
Wyszedłem, czerwony jak burak, stanąłem za mikrofonem i zacząłem pierdolić od rzeczy, na poczekaniu.
„Ty Janie Pawle kurwa, pedale pierdolony, ciebie i Trupa wziąłbym kurwa ukrzyżował, jebany dziadu, wiesz? Bo brak mi na ciebie słów kurwa".
Sala zamarła, oczy wpatrzone we mnie, nikt nawet nie powie słowa.
„Matka boska, zajebię cię, ty kurwo piehdolona, wczoraj mi ssałaś mego chuja i przestałaś, zanim się spuściłem, więc pytam się teraz ciebie znowu, czy znowu mam twojego chuja ukrzyżować, żebyś mi dała dupy? Jak za czasów, Klaudiusza i Celsusa...".
Dziewczyna zasłoniła dłonią usta, a z oczu pociekły łzy. Ludzie wycierali twarze chusteczkami i dłońmi, nie ogarniając, co się wokół nich dzieje. Ja też zupełnie oderwałem się od świata.
„Ty, Młody Socjalisto, kurwa! Technicznie bym cię rozjebał. Wiesz co to jest szybkość, technika, rotacja głową?! W boga nie wierzysz? Jeden, drugi, kurwa? Cwele pierdolone! Bóg to jest kurwa niebieska?! Ja i murzyna kocham, i żółtka kocham, wierzę w boga oczywiście Buddę - jeśli ktoś wierzy w boga, to będę mu wrzucał, bo jesteś pojebany, ty pedale jebany, bo brak mi na ciebie słów!".
Poczułem, że nogi się pode mną uginają, więc postanowiłem zakończyć.
„I na koniec - chuj wam w dupę! Pedały pierdolone".
Zszedłem ze sceny bez słowa, żegnany owacjami na stojąco. Wszyscy w sali płakali i chcieli mi pogratulować występu.
Dziewczyna podbiegła do mnie i pocałowała mnie w usta, mówiąc, że mój wiersz był piękny, szczery i inny niż wszystko, co do tej pory słyszała i czytała.
Wyszeptałem jej na ucho „a papież skurwysyn".
I tak zdobyłem dziewczynę.

27

Boże, co za słabe jednostki, kurwa, jesteście zwykłymi zwierzakami - jedna suka i od razu wam kurwa krew z mózgu odpływa do penisa. Przecież to jest śmieszne kurwa, prymitywy zajebane. Nie to, co ja, kurwa - ćwiczę swoją silną wolę do tego stopnia, że potrafię już przemieszczać większe obiekty typu stół czy nawet szafka, a i tak to kwestia czasu i będę jeszcze potężniejszy i tylko czekać aż opanuję świat, a wtedy wszyscy padniecie mi do stóp, wy nędzne zwierzaki kurwa!

28

Idę se przez park z koleżanką.
Na spacerku byliśmy.
I powiedziałem, że idę się odlać.
Sikam sobie pod drzewkiem.
I po chwili ni stąd, ni z owąd, stałem się kamieniem.
Podskakiwałem leciutko na chodniku.
I ludzie się mnie bali.

29

Szedłem sobie wczoraj przez osiedle żeby wypić ze znajomymi piwko na ławce i w krzakach usłyszałem miałczenie małego kotka w wieku paru miesięcy. Był przyjacielsko nastawiony, więc wziąłem go na ręce, rozejrzałem się czy w pobliżu nie ma gdzieś właściciela i poszedłem z nim blok dalej, na ławeczkę, kulturalnie jak na studęta śmieszka przystało wypić piwko z kolegami. Dzierżąc kotka, a właściwie od wtedy już Sebka, w rękach, następnie schowałem go pod kurtkę, bardzo mu się tam podobało, mruczał jak mini traktorek, rurzowe paski zachwycone pytały mnie nawet:

- A ty co skotem na dwur wyszłeś zwariowany wariacie?

Na co odpowiadałem potwierdzająco:

- Tak, skotem na spacer wyszłem.

Byłem w centrum atencji, każdy chciał dotknąć Sebka, było fantastycznie.

Moja radość trwała z godzinę, bo po osiedlu zaczęły chodzić dwa różowe paski w wieku około ośmiu i dwunastu lat, wołając:

- PERUKA, PERUUUKA kici kici kici!

Od razu skumałem że szukają kota. Nieśmiało (bo ekipa około dziesięciu osób) podeszły też do nas i pytają:

- Widzieliście małego czarnego kota co?

I mały różowy pasek w wieku lat ośmiu od razu zobaczył, że ja się bawię z kotem, więc rzuca do siostry:

- Marta, on ma Perukę.

Na co odpowiedziałem:

- Nie Perukę tylko Sebiksa, ty mała kurwo i kot jest muj, pszyniosłem go zdomu dziś. Koleżanki moje udowodnią.

Mała się popłakała i mówi:

- Oddaj Perukę, oddaj, to muj kot!

- Jak twuj to udowodnij.

A ona krzykła tylko „ODDAWAJ". Skumałem wtedy, że to twarda negocjatorka, więc dałem koledze kota do potrzymania i na glebę ją i z pięści w ryj, druga mnie ciągnie za włosy i mówi „zostaw Zosię ty chory skurwysyni", to wstałem z gleby i jeb jej podstawowego low kinga w udo krzycząc „SEBA JEST MUJ I BĘDĘ GO PIERDOLIŁ CZY SIĘ PODOBA CZY NIE".

W tym czasie z gleby wstał różowy pasek w wieku lat ośmiu i wyciąga nóż, mówi:

- Żarty się skończyły, oddawaj kota albo masz kosę w żebro, cwelu.

Kurwa, wystraszyłem się wtedy i oddałem jej tego kota, ale to nie jest moje ostatnie słowo, dziś idę tam znowu.

30

Kurwa, stary xD Wpierdalałem sobie w najlepsze różne tam dania. Nagle patrzę na karpia, a on się skurwysyn telepie i coś próbuje powiedzieć. Mówię do niego:

- Co karpiu, galaretka nie smakuje?

On dalej swoje. Po chwili złapał równowagę i zaczął napierdalać wszystkich wkoło. Kiedy już tylko ja zostałem przytomny, chwyciłem za jakąś reklamówkę, złapałem skurwysyna i wjebałem z powrotem do wanny.

Cowiek karp siedzi w wannie już dwie godziny, a ja tylko modlę się żeby nie kazał mi spełniać życzeń.

31

Byłem sobie dziś z loszką w Decathlonie, gdyż chciała sobie wybrać ciuszki do biegania. Wchodzimy do sklepu i już od pierwszego rzutu okiem go zauważyłem - kilkuletni dzieciaczek zapierdalający po sklepie z gałą i drący się wniebogłosy. Standard jak na Decathlon. Olałem.

Loszka wybiera ciuszki, ja oczywiście przytakuję, że tak, ładne, pasuje ci, przewiewne na pewno. Idziemy do przymierzalni. Ona się chowa za kotarą, mówi żebym trzymał i nie podglądał jak przymierza stanik. No okej, prywatność, rozumiem. Stoję więc tak sobie i trochę mi się nudzi. I nagle uderzenie w tył pleców. Odwracam się, a z tyłu ten dzieciaczek z nunczakami ze stojącego nieopodal stoiska aikido. Uśmiechnąłem się w jego stronę. Odszedł.

Po kilku chwilach to samo - cios w plecy, za mną ten dzieciaczek. I jeszcze raz.

Się wkurwiłem, widzę że na chwilę zniknął, więc opuściłem swoją loszkę na te trzydzieści sekund, podbiegłem do stoiska aikido, wziąłem drewnianą katanę i wróciłem na stanowisko. Czekam.

Kiedy poczułem uderzenie w plecy, odwróciłem się z całych sił przypierdoliłem na odlew w łeb drewnianym mieczem, aż się dzieciak poskładał w miejscu i przestał ruszać. Nagle podbiega mamusia i się drze, że policję wezwie, to kurwie też przyjebałem, dodając jeszcze nad truchłem „KENDO DROGA MIECZA, SZMATO".

Kupiłem loszce krótkie spodenki, stanik sportowy i koszulkę tego dnia.

32

> Bądź mną.

> Matma.

> Jeden atencjusz nie zamyka ryja i ciągle nawija z Sebuszami.

> W końcu się zbóldupnij i drzyj mordę: „MÓGŁBYŚ SIĘ W KOŃCU ZAMKNĄĆ?! NIEKTÓRZY CHCĄ SIĘ CZEGOŚ NAUCZYĆ!".

> Cała klasa się śmieje.

> CHO NA SOLO!

> Zaakceptuj w afekcie.

> Dzwonek na przerwę.

> Wszyscy ustawiają się w kółko wokół was.

> Dzieciak rzuca się na ciebie z pięścią. Unik w chuj.

> Wykurw mu luja w czoło.

> O KURWA, ALE CWEL!

> Pada na glebę. Jeb go dalej po ryju.

> Przychodzi facetka. Widzi co się dzieje.

> Miej przypał u dyrektorki.

> Zostań zwolniony z pracy.

Od tamtej pory nie mogę już uczyć matmy w szkole.

33

Na miasto imprezie podeszła do mnie dziewczyna która była z chłopakiem i spytała się czy nie poczęstuję jej papierosem. Spojrzałem się na nią, wyjąłem paczkę i powiedziałem: „jasne, ale pod warunkiem że weźmiesz go sobie ustami".

I wsadziłem fajkę w dziurkę od chuja.

Ona tak się trochę skrępowała, popatrzyła na swojego Sebę, po czym podeszła i zaczęła smyrać mnie językiem po naplecie wyciągając fajkę.
Wróciła do chłopaka z papierosem w ustach, a on zauważając, że to Marlboro, zapytał się mnie czy on też może dostać. Przytaknąłem i załadowałem kolejnego szluga do cewki, tym razem wsadziłem go nieco głębiej żeby chłopak się wysilił.
Seba rozejrzał się dookoła i szybko uklęknął przed moim fiutem, próbował z lewej strony, od dołu, z góry, nie mógł złapać filtra zębami. Kiedy chciał pomóc sobie rękoma, skarciłem go mówiąc, że wyglądało by to pedalsko - jego dziewczyna przytaknęła.
W końcu Seba wyciągnął papierosa i odszedł z loszką trzymając się za rękę.
Chciałem zaproponować ogień ale wątpię, by chcieli odpalać fajki zapalniczką wystającą z odbytu. To były czasy.

34

Oczywiście piszesz nieprawdę. Kryminalistą się nie zostaje, bo my tak chcemy. Jest to stan umysłu, najczęściej niezbywalny do końca egzystencji, a poza tym bardzo złożony proces, którego przyczyny postaram się kiedyś opisać. Opowiem więc trochę o ruchu społeczno-politycznym, zwanym kryminalizmem.

Za prekursora rzeczonego ruchu - według historyków - uchodzi francuski filozof, malarz, architekt i wynalazca, Jean-Pierre d'Kriminalité, żyjący w XIV wieku. Wtedy też, d'Kriminalité zauważył zepsucie i upadek moralny ludzi zamieszkujących jego rodzinne miasto Lyon.
Był on zawsze uważnym badaczem, toteż nie dziwi, że szybko spostrzegł, iż ci ludzie zainteresowali się powstałą niedawno muzyką, zwaną le rap. Byli to prawie i wyłącznie emigranci z Afryki, a więc prościej mówiąc - czarni. Znany jest tylko jeden przypadek, który zresztą d'Kriminalité opisał w swoich dziennikach, białego człowieka pragnącego zostać czarnym i le rapować jak oni. Czy mu się to udało? Badacze nie są co do tego zgodni, więc zostawmy tą sprawę i powróćmy do faktów.

Należy wspomnieć czym był wspomniany wyżej le rap. Jak łatwo się domyślić, jest to praprzodek muzyki zwanej dzisiaj rapem. I nie powstał on, jak niektórzy mówią, w USA, ani też w Związku Radzieckim, tylko w XIV-wiecznej Francji.
Krótko mówiąc, le rap charakteryzował się machaniem łapami do rytmu (niektórzy mówią, że miało to na celu odstraszenie złych duchów, inni zaś twierdzą, że czarni po prostu odganiali muchy, które były plagą tamtych czasów), le rapowaniem do podkładu muzycznego, opierającego się wtedy na grzebieniu, bębenkach, klaskaniu i obłąkańczym pluciu (dzisiaj nazywamy to beatboxem) i w końcu performencem (czarni w czasie swoich występów, wieszali sobie na szyjach krowie łańcuchy, dosiadali owych zwierząt, często klepiąc je po zadach i zatrudniali prawie że roznegliżowane kobiety, mające polewać siebie i krowy wodą, le rapując przy tym).
Tematyka tekstów le rapowanych przez czarnuchów dotyczyła najczęściej otaczających ich zewsząd problemów (słynne dzisiaj - źle się dzieje na osiedlu, brat), stosunków płciowych, złego traktowania ich przez białych i porachunków gangsterskich.

Powróćmy teraz do obserwacji d'Kriminalité. Zaobserwował on, że ludzie zainteresowani tą muzyką popadają w problemy z prawem, są wulgarni i okropnie czarni. Zaczął określać ich mianem le bandit i le kriminalité.
Wtedy też postanowił rozwiązać problem kryminalistów. Oto, co pisał w swoim dzienniku (oczywiście w tłumaczeniu na polski):

Są odrażający. Ciągłe rozróby, burdy i awantury. Te bandyckie nasienie należy odizolować od normalnego społeczeństwa lub pozabijać. I to ja muszę tego dokonać, bo któż by inny?

Plan zmierzający do odizolowania czarnych nie powiódł się, gdyż byli oni tak szybcy i zwinni, że zazwyczaj udawało się im uciec. Po wielu niepowodzeniach zaprzestano prób izolacji kryminalistów. Jednakże d'Kriminalité nie poddał się. Zajęło mu to wiele lat, ale w końcu, pod koniec życia, wynalazł bakterię dżumy, która miała położyć kres życiu wszystkich bandytów. Niestety wszystko wymknęło się spod kontroli i zaatakowała ona również normalnych ludzi, jaki i samego wynalazcę, wyrządzając niewyobrażalne szkody. Jednak, dzisiejsi historycy są w większości zgodni i rehabilitują d'Kriminalité, czyniąc go często bohaterem i wybawcą ludzkości, nie tylko dlatego, że wymordował tak dużą liczbę kryminalistów - badacze uważają bowiem, że Francuzi to tak beznadziejny naród, że należało i należy się go pozbyć. W dzisiejszych czasach ruch ten przybiera na mocy, dążąc do budowy gett, mających pomieścić wszystkich kryminalistów świata i uchronić społeczeństwo przed chorobą zakaźną.
To wszystko, oczywiście, w wielkim skrócie.

35

Trochę żałuję, że nie zostałem na dłużej bo butthurt dupy studenciaków z obsługi taki pieniężny.
Chciałbym mieć takiego kadłubka - nosiłbym go ze sobą albo woził w wózku przypiętego pasami. Albo dawał do potrzymania innym ludziom, a on krzyczałby:
> Proszę mnie natychmiast odstawić!
To by było słodkie! Mógłbym go jeszcze przebierać za różne rzeczy i w ogóle.

36

Ja zawsze robię tak: podchodzę do dziewczyny w autobusie i wkładam jej do ręki linijkę.
- Trzymaj. - Mówię.
Wtedy rozdziawia buzię i bada mnie spojrzeniem, jakby zastanawiała się, czy przypadkiem nie chcę zjeść jej ojca. A ja, oparty o szybę autobusu mówię, że Andrzej jestem.
- O chuj tu chodzi? - Pyta ona.
- Ściśnij linijkę i odmierz dwadzieścia dwa centymetry. - Z nonszalanckim uśmieszkiem pod nosem przenoszę wzrok z jej przestraszonej twarzy na migające za szybą sosny i mieniące się złotem pola pszenicy. Przez siedem sekund odpowiednio marszczę brwi, żeby wyglądać jak groźny amerykański aktor, po czym spoglądam jej głęboko w oczy. Zdążyła wszystko pojąć. Z nutką podniecenia i szczyptą żądzy pyta zaskoczona:
- Tak długi jest twój penis?!
A ja wtedy odpowiadam:
- Nie, mała... - Robię krok w kierunku drzwi. - Tak długa jest moja stopa.
Po czym wychodzę, bo oczywiście zagadałem do niej trzydzieści cztery i pół sekundy przed przystankiem, jak zawsze. Schodzę wolno po schodkach, nie oglądając się za siebie, wkładam ręce w kieszenie drogiego, pedalskiego płaszcza i odchodzę, pogwizdując.

Ona podbiega do okna aby spojrzeć raz jeszcze - wiem to. Tajemnicza sylwetka oddalającego się podróżnika przeszywa jej ciało spazmem pożądania. Homo viator, myśli. Nie wie, że za rogiem zrzucam pedalski płaszcz, którego kieszenie pełne są linijek.

Po powrocie do domu dziewczyna masturbuje się jedną z nich - jedynym, co jej po mnie pozostało. Któregoś dnia świeci na linijkę ultrafioletem i znajduje tam numer, oczywiście napisany słownie po łacinie. Odszyfrowuje go i dzwoni. To numer do znajomego pedofila; umawiają się i dziewczyna zostaje zgwałcona. Znajomy pedofil przywozi jej poroże, które wieszam w piwnicy, wyciągam z kontenera następną linijkę i opuszczam pomieszczenie, rucham psa jak sra. Czas rozpocząć polowanie, rucham psa jak sra. Tak, to ja, Linijkarz, jeden z ocalałych członków załogi greckiego tankowca Lotus.

37

> Bądź mną.
> Bądź w sklepie.
> Wchodzi laska 10/10.
> Rozgląda się. Patrzy na ciebie.
> Uśmiecha się.
> Wszystko idzie jak po maśle.
> Wyląduj u niej w mieszkaniu.
> Rozbiera się. Spotkacie się w łazience.
> Patrz jak bierze prysznic.
> „Chodź tu, teraz twoja kolej".
> Spuść jej się na głowę.
> Przejeżdża ręką po włosach.
> Pieni się.
> Spłukuje.
> Wychodzi spod prysznica. Ty zostajesz.
> Zostań pod prysznicem cały miesiąc.
> Jesteś szamponem.

38

Uwaga, daję protipy jako doświadczony akodinowiec!
Na pierwszy raz cała paczka Akodinu to całkiem sporo xD Będzie sroga inba, więc słuchaj uważnie - nie bierz żadnych soków grejpfrutowych czy innych gówien, bo się porzygasz. Nie jedz nic dwie godziny przed, ale pij w miarę normalnie, do popijania Acodinu przygotuj sobie jakiekolwiek picie, najlepiej smakowe i uwaga, kurwa - nie próbuj smakować tabletek Akodinu bo się porzygasz. Sprawdzone und potwierdzone, do dziś mam do tego uraz, jak tylko sobie przypomnę, to mam wrażenie że zaraz sie porzygam xD Pięć tabletek co pięć minut najlepiej, przygotuj sobie w międzyczasie łóżko, fajną muzyczkę i przygotuj się mentalnie, o tym niżej.

Skoro to twój pierwszy raz z DXM, to pewnie nie jesteś bardzo in2 narkotyki, ale mogę się mylić. Ale piszę na wypadek - jak będziesz już miał hehe fazę to nie obsraj dupy, s&s jest bardzo ważne, ja jak pierwszy raz ćpałem Akodin to myślałem że umarłem, panikowałem i tym podobne. Miałem srogi mindfuck i nic nie potrafiłem zrobić, więc jak będziesz czuć źle to po prostu puść jakąś

spokojną muzyczkę, np. soundtrack ze Skyrima polecam, połóż się na łóżku i daj fazie działać. Nie walcz z nią, nie próbuj wytrzeźwieć.

Na początku może być ciężko, trzymaj się i nie daj się zerzygać, przynajmniej na początku, bo faza dużo osłabnie. Po może trzydziestu minutach jak naprawdę będzie ci niedobrze, to wywołaj wymioty, przygotuj sobie miskę też na wypadek wcześniej gdzieś obok łóżka.

Przygotuj się też, że po Akodinie chodzi się bardzo dziwnie, ale przyjemnie - możesz na początku czuć dziwnie, ale spodoba ci się, każdemu się podoba. Uważaj żeby dojść do kibla za potrzebą w miarę spokojnie i nie próbuj sikać na stojąco bo się wypierdolisz.

39

Podszedł dziś do mnie człowiek o ciemnej karnacji i pyta, czy mam szluga. Dałem mu, bo nie jestem żydem, miałem akurat całą paczkę fajarantów, a gość wyglądał całkiem czysto, nie jak jakiś żul.

Stoimy tak, jaramy, gadamy o życiu, no i on w końcu mówi:

- Kurwa, to najlepszy fajek, jakiego paliłem, a poza tym spoko z ciebie koleś. Możesz nie wiedzieć, ale jestem cygańskim królem. Tyle, że mam raka płuc i umieram. Dam ci za żonę moją córkę - cygańską księżniczkę... - Tu pokazał jej zdjęcie jak robi mu loda, loszka 9/10. - A ty zostaniesz moim następcą. Ale z tymi przywilejami wiąże się misja: masz krzewić kulturę cygańską, dbać o jej dobre imię, ścigać nienawidzących, bałamucić ich córki i dbać o to, żeby ci z Wykopu robili o nas hałas - im więcej, tym lepiej. Po jakimś czasie wszystkich ich wpierdolą do więzień, bo teraz taka niby tolerancja ma być. Dostaniesz też moda na karachan.org, to nasza cyberbaza, a anony będą naszymi sojusznikami. Jak już tą część planu zrealizujesz, to przejmiemy władzę w tym kraju i wprowadzimy obowiązkowe lekcje akordeonu w szkołach.

Mówię:

- Kurwa stary, spoko.

40

Jesteś moją siostrą, a rodzice porzucili cię bo nie mieliby na Kaczory Donaldy dla mnie.

41

Nie zaprzątam sobie głowy takim gównem jak bogowie. Bogowie są dla słabych ludzi. Istnieje ewentualność, że bóg istnieje, ale sram na to. Jednak jeśli istnieje potężny, ponadwymiarowy bóg, który stworzył człowieka i świat i widzi teraz co piszę, to niech czyta uważnie: JESTEŚ MOIM JEBANYM IDOLEM, BOŻE, NAJLEPSZYM ZE SKURWYSYNÓW. Żeby stworzyć człowieka, dać mu wolną wolę, rzucić na jakąś tam planetę i kazać taplać się w tym całym gównie, wojnach i cierpieniu! Ja pierdolę, jeśli bóg istnieje, to jest najbardziej nieczułym skurwysynem, NAJLEPSZYM TROLLEM żeby stworzyć te nędzne Seby, które piszą teraz na /z/ jacy to oni są zjebani, a bóg teraz patrzy z góry, widzi te śmieszne ludziki które stworzył, co płaczą, że nigdy nie trzymały dziewczyny za rękę, otwiera ryja tak wielkiego, że mógłby wpierdolić DWIE TWOJE MATKI NARAZ i się śmieje o tak: O HO HO HO HO, TE ZJEBY NA KARASZĄ SĄ JESZCZE LEPSZE NIŻ MINISTRANTY W KOŚCIELE!

42

Dzień zaczął się niepozornie. Dzień Marcina – trzeba dodać, bo dla większości zaczął się już wiele godzin temu, żeby nie powiedzieć, że dobiegał końca. Gdy po otwarciu oczu spojrzał na zegar na ścianie, wskazywał on godzinę 17:13. Te pobudki zawsze wyzwalały w nim lekkie poczucie niesmaku; to w końcu dosyć chujowe uczucie, gdy liczby na cyferblacie, a czasami dodatkowo ciemność spowijająca twój pokój przypominają ci jaki jesteś spierdolony, nim jeszcze zdążysz w pełni odzyskać przytomność. Upust temu uczuciu dał jak zwykle - unosząc brwi, wciągając powietrze ustami i głośno wypuszczając je nosem, jakby mówiąc „ja pierdolę" w swoim prywatnym języku.
Nie czuł się specjalnie wyspany, mimo przesypiania ponad dziesięciu godzin na dobę nie czuł się wyspany już od bardzo dawna, ale wiedząc, że chwilowo nic tego nie zmieni, podniósł się z łóżka i chwycił za klamkę drzwi od swojego pokoju, znając na pamięć rutynę: wizyta w łazience, oddanie moczu, przeczyszczenie okularów, potem gówniany posiłek w kuchni, powrót do pokoju i uruchomienie komputera poprzez wciśnięcie przycisku „Power" czubkiem swojego laczka marki Kubota. Wtedy całe to gówno zniknie, a świat skurczy się do dwudziestu jeden cali i dźwięku stereo dobiegającego z słuchawek, stając się przy okazji trochę bardziej kolorowym.

Nic z tego. Klamka ani drgnęła. Najpierw się zdziwił, potem wzruszenie opadło i pomyślał *„coś się, kurwa, spierdoliło…"* w wyniku jakże bystrej, chłodnej kalkulacji. Zaczął ciągnąć, szarpać – dalej nic. Wyciągnął dłoń w kierunku włącznika światła, żeby uzyskać lepsze rozeznanie. Przycisk za cholerę nie chciał się poruszyć.
- Co jest, kurwa? Mamo? Mamo?! MAMA!
Brak reakcji. Założył, że nikogo nie ma w domu. Splótł palce za głową obracając się w stronę ściany i marszcząc brwi. Imitował w ten sposób głęboką kontemplację, w rzeczywistości mając w głowie kompletną pustkę, przerywaną co chwila myślami o treści *„co jest, kurwa?"* i *„co do chuja?"*. Stał tak przez dobre trzydzieści sekund, aż obrócił się ponownie w stronę łóżka. Uczucie gorąca zalewającego twarz i klatkę piersiową, żołądek podchodzący pod przeponę, dreszcz przechodzący falą po kręgosłupie, wreszcie oczy zwilżające się łzami. To wszystko przydarzyło się Marcinowi, zanim zdążył pomyśleć *„co do chuja?"* jeszcze raz, ale już z wyraźnie innym wydźwiękiem, jakby głośniej, wolniej i z silnym akcentem zaznaczonym na „ch".

Na łóżku zobaczył nikogo innego, jak siebie samego, nadal smacznie śpiącego pod pierzyną. Nie miał odwagi przyjrzeć się z bliska. Postał tak jak wryty przez jakiś czas, po czym usiadł na podłodze, cały czas ze wzrokiem skierowanym w stronę do złudzenia przypominającej go postaci. Tym razem nie myślał naprawdę o niczym. Oddychał nerwowo, czekając aż się obudzi z tego popierdolonego koszmaru, wraz z mijającym czasem licząc na to jednak coraz mniej. Miał wrażenie, że siedzi tak sparaliżowany godzinę albo i dwie. W końcu spojrzał na zegar. 17:31.
„To jasne, kurwa mać. Umarłem, umarłem albo zapadłem w jakąś śpiączkę. Albo mam to słynne doznanie pozacielesne. Nigdy nie wierzyłem w te brednie, ale nie ma kurwa innego wytłumaczenia. Będę tu uwięziony aż się nie obudzę albo nie znajdą moich zwłok. Albo nie otworzą się jakieś niebiańskie wrota, albo kurwa chuj wie co. Nie no kurwa, przecież oddycham, widzę i słyszę że oddycham – znaczy, że on oddycha. Nie umarłem na bank. Mam doznanie astralne. Ja pierdolę, jak założę dziś o tym wątek to nikt nie uwierzy, od razu mnie zasagują".

Po jeszcze kilku chwilach w jego głowie pojawiła się namiastka pomysłu. Może nie da się obudzić z astralnej podróży tak samemu z siebie? Może musi powrócić do swojego fizycznego ciała? Może musi się z nim jakoś połączyć? W końcu cała ta popierdolona sytuacja rozpoczęła się przecież w jego łóżku. Myślał, że wstaje. Może w rzeczywistości opuszczał swoje fizyczne ciało?
„Tak, taaak kurwa!".

Wstał, zaczął zbliżać się powoli do postaci na łóżku. Prawa ręka przy ciele, lewa ręka wystawiona w stronę łóżka. Wzrok cały czas pilnie wpatrzony w jeden punkt, lekko zgięte nogi, powolne kroki. Jak podróżnik w programie przyrodniczym próbujący pogłaskać dzikiego lwa. Jeden krok, drugi, trzeci…
Szybki krok do tyłu, wyprostowanie pozycji, otwarte szeroko oczy i usta, lewa ręka pospiesznie skulona. Prawie by się wypierdolił. Uczucie gorąca zalewające twarz i klatkę piersiową, żołądek podchodzący pod przeponę i tak dalej…
-O KURWA MAĆ! - Tym razem wykrzyczane całkiem na głos.
Postać na łóżku otworzyła oczy. Instynktownie Marcin oczekiwał, że ten drugi spojrzy zaraz prosto na niego. Że będzie mógł oczekiwać jakiejś reakcji. Zdziwienia? Przerażenia? Nic podobnego. Ten drugi rozejrzał się po pokoju, jakby zupełnie ignorując obecność Marcina. Spojrzał na zegarek, głośno stęchnął, wstał z łóżka, sprawiając, że Marcin odsunął się jeszcze jeden krok dalej, zapalił światło, otworzył szeroko drzwi od pokoju i udał się w stronę łazienki. Marcin usiadł znów na podłodze, tym razem tylko na trzy sekundy, żeby podnieść się i pójść w ślady tajemniczego, kurwa jego mać, doppelgängera.

Tajemniczy klon zapinał właśnie spodnie po odlaniu się i zaczął myć twarz nad zlewem, gdy Marcin wszedł do łazienki przez otwarte na oścież drzwi, i z szeroko otwartymi ustami obserwował jego poczynania. Stojąc za nim zaczął spoglądać w stronę lustra nad zlewem, przyglądając się w oniemieniu jego twarzy. Wyobraził sobie przelotnie co by było, gdyby „ten drugi" zerknął w lustro, spoglądając mu teraz prosto w oczy. Ta myśl tak przestraszyła Marcina, że niezwłocznie oderwał swój wzrok.
Gdy drugi skończył z toaletą i wyszedł do kuchni, Marcin zdążył się już nieco oswoić z całą sytuacją. Zaczął sobie uzmysławiać, jak bardzo nieswojo się czuje widząc samego siebie. Zrozumiał co mają na myśli ludzie, którzy nienawidzą oglądać swoich zdjęć zrobionych po pijaku. Dlatego tak wielu aktorów nie ogląda swoich własnych produkcji. To było uczucie tak zajebiście dziwne i niepokojące.
Gdy klon zasiadł do stołu i zaczął zajadać się zimną parówką oblaną keczupem i wepchniętą w kromkę chleba, Marcin zebrał się na odwagę, by nachylić się nad nim i spojrzeć na jego twarz z odległości kilkunastu centymetrów.
- Ja pierdolę… - Wydukał z siebie w oniemieniu. Gdy drugi wstał, Marcin wyjątkowo trzeźwo pobiegł w stronę swojego pokoju, bojąc się, że jeśli ten zamknie za sobą drzwi, znów nie będzie w stanie ich otworzyć.

Drugi zasiadł przed komputerem, a Marcin usiadł na pufie komfortowo umieszczonej tuż obok krzesła, z której fortunnie widział doskonale monitor. Była ona dziwnie twarda, jakby siedział na kamieniu, ale zignorował ten fakt. Drugi odpalił przeglądarkę i foobara. Założył słuchawki na uszy i odpalił jakąś elektronikę, płytę Rustie – Glass Swords. Niezwłocznie zaczął się bujać w rytm muzyki, dokładnie tak, jak Marcin robił to każdego dnia. Zażenowanie uderzyło Marcina jak kula armatnia. Drugi bujał głową jak idiota, imitował dźwięki ustami, od czasu do czasu wymachiwał ramionami i rękami w rytm muzyki, która dla Marcina była słyszalna tylko w postaci stłumionego buczenia. Szybkie otwarcie kilku zakładek, wpisanie adresów kilku popularnych czanów, a do tego Pudelek i jakiś portal informacyjny.

Idealna kopia Marcina bujała się tak w rytm muzyki przez kilkadziesiąt minut. Wciskał F5, wpatrywał się tępo w monitor, czasami uśmiechał się kretyńsko pod nosem.
Marcin w końcu poczuł znudzenie. Podszedł do okna. W bloku naprzeciwko zobaczył zapalone światła i grupkę młodych ludzi bawiących się na domowej imprezie. Wiedział, że to nie dla niego. Że czułby się w takiej grupie zupełnie nieswojo, że tego typu zabawy omijały go, bo to zupełnie nie jego styl. Teraz już nawet nie miałby z kim się tak bawić. Ponad dwadzieścia lat na karku, za późno żeby

poznawać przyjaciół od szalonych imprez. Może kiedyś znajomi z pracy, z którymi będzie mógł wypić wódkę albo rozpalić grilla. Kiedyś.
Z zadumy rozbudził go głośny śmiech imprezowiczów.
„Pewnie jakiś kretyński dowcip na poziomie typowego studenta”.
Potem usłyszał śmiech „drugiego”. Brzmiał dokładnie jak śmiech Marcina, ale jednak jednocześnie jakoś zupełnie inaczej. Kretyńsko, krępująco, żeby nie powiedzieć że obleśnie. Pochylił się nad monitorem znad głowy drugiego. Gif z tańczącym papieżem. Skierował wzrok znów w stronę niego, nadal bujającego się w rytm muzyki. A potem jeszcze raz w stronę okna.

Drugi siedział tak przed chanami jeszcze z godzinę. Potem włączył jakąś grę. Wyłączył ją po minucie. Kolejną – tę wyjebał po pierwszej przegranej. Razem trwało to z dziesięć minut. Znów zmaksymalizował przeglądarkę, wciskając F5 po kliknięciu w każdą zakładkę. Włącznie z Pudelkiem. Zminimalizował przeglądarkę. Przejrzał gry, które ma na pulpicie jeszcze raz, wrócił do przeglądarki. Obrał losowy post, napisał „sage” w polu e-mail, „wykurwiaj raku” w polu tekstowym, przepisał kapczę, wysłał, i znów F5. *„Co ty kurwa odpierdalasz…”* pomyślał Marcin, w tym momencie spacerując nerwowo po pokoju, raz po raz zasiadając obok klona i zaraz wstając ponownie.
W pewnej chwili Marcin spróbował nawet wyjść z pokoju, nieskutecznie, niezdolny poruszyć klamki zamkniętych drzwi. W trakcie tych spacerów Marcin dostrzegł nieprzyjemny zapach spoconych skarpetek i pach, zapach który znał, ale stawał się on silniejszy i bardziej zauważalny zawsze, gdy na nowo zbliżał się do drugiego. Drugi zaczął nagle przeglądać katalog z pobranymi plikami, nastawiając się do odpalenia nowo pobranego filmu. Zastanawiał się tak przez piętnaście minut, gdy Marcin krzyczał mu do ucha:
- TAK! TY KURWO, BŁAGAM! TAK, ZRÓB TO, ODPAL FILM!

To był najchujowszy seans w życiu Marcina. Pomijając oczywiście, że drugi oglądał go na słuchawkach, raz po raz śmiechając głośno na cały pusty pokój i obżerając paznokcie, a Marcin całą fabułę poznawał z napisów; co chwila – tak jak to Marcin miał w zwyczaju – minimalizował odtwarzacz, odświeżał czany, a potem powracał do seansu. Po wszystkim odpalił znów przeglądarkę i włączył dodatkową zakładkę. W pasek adresu wpisał „pornhub.com”.
-Nie, kurwa, błagam, powiedz mi że tego nie zrobisz. - powiedział Marcin, zwracając się już otwarcie i bez wewnętrznych restrykcji na głos do drugiego. Nic to nie dało, bo ten zaraz wyjął kutasa ze spodni, złapał go w lewą rękę i zaczął marszczyć, oglądając gwiazdę porno ruchaną przez dziesięciu facetów. A właściwie wybierając losowe momenty filmu przez minutę, a następnie przewijając go do spustów. Później przeskoczył do kolejnego filmu. To było gorszące i obrzydliwe na niewypowiedzianym poziomie. Klon trzymał swojego penisa w dłoni, zaczął oddychać szybciej i płycej, wpatrywał się w monitor jeszcze tępiej niż wcześniej (o ile to w ogóle możliwe), czasami perwersyjnie się uśmiechał i stękał, kilka razy nawet oblizał swoje usta. Zaangażowany zazwyczaj w sceny na monitorze i ogłuszony słuchawkami, Marcin wcześniej, podobnie jak drugi teraz, z tych stęków i min zupełnie nie zdawał sobie sprawy.

Jeszcze raz podszedł do okna. W tym samym mieszkaniu w którym toczyła się domówka, przy oknie, zobaczył obściskującą się, uśmiechniętą młodą się parę. Sterczał tam tak długo, aż nie usłyszał, że drugi ponownie zapina rozporek. Gdy on dalej lurkował, Marcin spacerował nerwowo po pokoju, zastanawiając się, kiedy ta sytuacja się skończy, jak się rozwinie, co jest jej przyczyną. Żadnego punktu zaczepienia, żadnych poszlak, żadnych pomysłów. W końcu coś w nim pękło i wkurwił się niemiłosiernie.

- Obudź się, kurwa. Zrób coś, zareaguj. Widzisz mnie? - Zaczął wykrzykiwać mu prosto w twarz, po czym pomachał ręką przed monitorem. Poczuł dziwną wibrację, jakby wystawił dłoń przez okno rozpędzonego samochodu na ułamek sekundy. Zmarszczył brwi i spojrzał w stronę monitora.
Jeszcze raz, ostrożnie, zbliżył palec wskazujący w stronę ekranu. Uczucie powróciło, board na Vichanie zaczął dziwnie wibrować, post do którego zbliżył palec jakby silniej i wyłaniając się z ekranu, tylko posty napisane przez drugiego sprawiały wrażenie niewzruszonych. W końcu dotknął monitora.
Błysk i dźwięk jakby żarówka jebła, krótki rozbłysk światła. Nagle Marcin już nie był w swoim pokoju. Znalazł się w zupełnie innych pomieszczeniu, w nie swoim mieszkaniu. Pierwsze, co zauważył, to chudego chłopaka zasiadającego na taborecie w majtkach i białym podkoszulku, jakiego Marcin nie widział na żywo od lat, zgarbionego przed monitorem CRT. Potem dostrzegł otaczający go, niewielki pokój, wyjątkowo obskurny, stare meble po lewej, drzwi i zużyty materac po prawej. Nad materacem plakat z niebieskowłosą dziewczyną z jakiegoś anime.
-Halo? - Krzyknął, ale obcy chłopaczek nie zareagował. Nachylił się nad nim, gdy ten namiętnie skrobał jakiś post na Vichanie. Drzwi od pokoju otworzyły się. Wąsaty mężczyzna w bokserkach i t-shirt'cie zaczął wydzierać mordę.
- WYPIERDALAJ WYRZUCIĆ ŚMIECI! ZNÓW TU KURWA CAŁY DZIEŃ GNIJESZ! - Po czym zatrzasnął za sobą drzwi. Marcin był przestraszony, ale postać przed monitorem była całkowicie niewzruszona, dalej skrobiąc coś na wypełnionej okruszkami klawiaturze. Po wysłaniu posta włączył jakieś hentai, i jak gdyby nigdy nic wyjął kutasa z gaci. Zgorszony Marcin zmarszczył brwi i obrócił wzrok. Myślał, że niewiele może go już zaszokować tego wieczoru. A jednak – tym razem prawie się zesrał.

Za swoimi plecami zobaczył postać identyczną z tą, która zasiadała za monitorem. Chudy fan anime siedział pod ścianą w tym samym ubraniu co jego kopia, z twarzą schowaną w dłoniach, płacząc i głośno szlochając. Marcin otworzył usta jakby starając się coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Wytrącony z równowagi podszedł do monitora, wyciągając dłoń w jego stronę, ignorując onanistę pochłoniętego przez masturbację.
- Pomożesz mi się zabić? - Usłyszał zza pleców. Odwrócił głowę. Chłopaczyna pod ścianą z przekrwionymi oczami spoglądał teraz prosto w oczy Marcina.
- Proszę, sam nie dam rady. Pomóż mi się zabić. Błagam.
Marcin nawet nie zważał na to, w jaki post celuje. W przerażeniu i ze zwilżonymi oczami dotknął monitora w losowym miejscu. I znów błysk, i znów dziwne jebudu.

Tym razem znalazł się w miejscu zupełnie innym. Niewielka kawalerka, za to czysta, schludna, tanio ale ładnie wystrojona, o wyjątkowo przyjemnej woni. Na kanapie, z laptopem na kolanach, siedział chłopaczyna całkiem przystojny, o przeciętnej budowie, schludnym uczesaniu. Po mieszkaniu krążyła młoda dziewczyna, też przeciętna, z wyraźnie zarysowanym ciążowym brzuchem.
- Artur, miałeś zmienić umowę za internet. Ruszysz w końcu dupę? Proszę cię, nie siedź tyle. Masz jutro zmianę na rano. Wyprałam ci polar. Jadę do Magdy, mogę cię prosić, żebyś ogarnął kuchnię? - Truła bezustannie, jednocześnie ubierając się do wyjścia. Przystojniak był wyraźnie skupiony, zaczerwieniony. Marcin nachylił się nad nim. Uczestniczył w jakiejś gównoburzy, skrobiąc w polu tekstowym post na dwadzieścia wersów, stawiając emotikonkę „:)" co jakiś czas, w rzeczywistości jednak marszcząc brwi w wyrazie lekkiej irytacji.
Gdy jego dziewczyna wyszła z mieszkania, zerknął tylko w stronę drzwi, po czym podobnie jak reszta bohaterów wieczoru odpalił jakiegoś pornusa, zamiast jednak wyjmować niezwłocznie kutasa ze spodni, otworzył stojące obok piwo. Marcin zwrócił uwagę na kolekcję kilkunastu pustych butelek tego samego piwa zgromadzonych pod parapetem.

Nagle znów zobaczył charakterystyczny błysk. Na środku salonu pojawiła się identyczna kopia chłopaka siedzącego za laptopem. Oddychał intensywnie i głęboko, jego twarz była czerwona jak burak, uśmiechał się szaleńczo. Jego koszulka i ręce były pokryte czerwoną substancją, wokół prawej dłoni miał obwinięty biały podkoszulek, jakby znany Marcinowi, a jego pięści były zaciśnięte.
- Jebane spierdolony. Pierdolone stuleje. Kurwa, jak ja wami gardzę. Pierdolone przegrywy. - Mamrotał pod nosem z popierdolonym wyrazem twarzy. Po chwili spojrzał w stronę Marcina, jego mina spoważniała, a twarz jakby zbladła.
- KIM TY KURWA JESTEŚ? CO ROBISZ W MOIM MIESZKANIU, ŚMIECIU?!
Nim Artur zdążył ruszyć z miejsca, Marcin rzucił się niezwłocznie w stronę laptopa na kolanach drugiego Artura. I znów błysk.

Ciemny jak cholera pokój, a jedyne co widać, to plecy jakiegoś faceta przeglądającego pokaźny folder wypełniony zdjęciami anorektycznej, brzydkiej modelki.
„Kurwa, nawet nie chcę wiedzieć”, pomyślał zrezygnowany Marcin. Fotka się wysłała, gdzieś pomiędzy postami z jej zdjęciami Marcin dostrzegł jeden o treści „wykurwiaj raku”.
- No to jesteśmy w domu.
Kolejny błysk przeniósł Marcina ponownie do jego mieszkania, gdzie ten drugi kolejny raz się masturbował, tym razem do kazirodczych opowiastek. Marcin postanowił spróbować sztuczki o której pomyślał wcześniej, dotykając tego drugiego. Kolejny błysk sprawił, że ocknął się na własnym krześle, z penisem na wierzchu.

Złapał się za głowę i głęboko odetchnął z ulgą. Dziękował pod nosem bogu, siedząc tak jeszcze bezproduktywnie przez jakiś czas, nawet nie chowając penisa w pory. Na wszystkich polskich czanach założył wątek o identycznej treści:

Jeśli to czytacie, żeby powrócić do swojego ciała musicie dotknąć tego drugiego! Modzie, błagam, to ważne, nie usuwaj, nie przenoś, nie banuj. Musicie go dotknąć, żeby wrócić do swoich ciał.

Potem przesiedział tak jeszcze jakiś czas, wpatrując się w kazirodcze opowiadanie. Już był gotów złapać się za penisa, gdy nagle zerknął za swoje plecy i rozejrzał się nerwowo po swoim pokoju, po czym schował kutasa w spodnie. Wszystkie stare tematy na wszystkich polskich czanach całkowicie umarły, jakby wszyscy nagle stracili zainteresowanie, z wyjątkiem jednego tematu o anime, cały czas zalewanego obrazkami niebieskowłosej postaci. Jednocześnie tematy założone przez Marcina wszędzie zostały przypięte i zaczęły wypełniać się postami.

„O GURWA ANONY TEŻ TO PRZERZYLIŚCIE xD”
„BEKON W CHUJ xD xD”
„JA JEBIE ANONY JAKA IMBA"”
„CO TU SIĘ KURWA ODJEBAŁO”
„czy tylko ja się teleportowałem do innych piwnic xD”
„Zajebałem jakiegoś stuleja. :) Czuje dobrze, a ciebie kurwo znajdę.”
„CZY TO PRAWDZIWE ŻYCIE?”
„Teraz to jest temat o papieżu xD”
„Anony też waliły konia razem ze swoim klonem ;3”
„Waliłem, PS TO PRAWDA xD”

Marcin pospiesznie zamknął przeglądarkę i wyłączył komputer. Położył się w swoim łóżku, wcześniej bez większego powodu nastawiając budzik na 8:00 rano. Wyczerpany zamknął oczy, przed odpłynięciem wyszeptując jedynie: *„ja pierdolę”*.

43

To uczucie, gdy na Alfa Draconis przybyła gwiezdna eskadra z Plejad pod dowództwem Ptaaha i wystrzeliła kilka strumieni miłości xD Cała Konstelacja Smoka tak bardzo rozjebana, a reptilianie też tak bardzo rozjebani xD Żałuję trochę, bo spoko ziomkowie byli z tych gadzin, a rząd światowy na Ziemi zbudowali przypadkiem, bo byli przy międzygwiezdnej na Sagittarius xD Śmiecham, bo jaszczury z Draconis płaczą, a ja robię biopsyjki humanoidom w niższej gęstości i trolluję CETI, a annunaki z Nibiru ich pocieszają, a ja se siedzę za sterami talerza i kurwa jestem śmieszkiem poza kontrolą, szarakiem zawadiakom, maskotką Zeta Reticuli i strażnikiem eugeniki w Drodze Mlecznej. Siedzę za krawędzią gęstości i kurwa, jestem w innym świecie, problemy z Ptaahem i gwiezdną eskadrą są tam, a ja tu jestem i mam też kombinezon antyradiacyjny srebrzysty zajebiście gruby i nie mam powiek i źrenic i czteropalczastą dłoń bez kciuka i się śmieję, w szafce mam Betty i Barneya Hillów xD

44

Skoro kebaby są do odebrania w dowolnych budkach świata, to lekko psuje moją ideę, ale pozwolę ją sobie przedstawić z lekkim nagięciem zasad.

Moja wizja opiera się na mocy materializowania kebabów na samą o tym myśl, ile chcę i kiedy chcę. Kłócę się z jakimś Sebą na ulicy, Seba chce mi nakurwić. Już do mnie idzie, ale w moim ręku pojawia się kebab. Przeciwnik natychmiastowo gubi się w swoim zdumieniu. Skąd kebab? Dlaczego? Czy ma jakieś omamy, czy nastąpiło przed jego oczami ponadnaturalne zakrzywienie rzeczywistości? Rzucam mu kebabem w mordę, chwilę jeszcze bawię się zaistniałą sytuacją, po czym na zakończenie materializuję mu w płucach ze dwa kebaby.

Byłaby to moc na miarę Ligi Sprawiedliwych - przyjęliby mnie z pewnością, super moc kurwo + darmowe żarcie dla wszystkich; wiecie ile żre pierdolony Superman? Jedno podniesienie kilkutonowej ciężarówki to zapewne spalenie niewyobrażalnej ilości kalorii, które skądś trzeba czerpać.

Wyobrażam sobie w tym momencie scenę, gdzie rabusie okradają bank, wchodzę do środka w pelerynie przedstawiającej turecki specjał, mówię do bandytów „za chwilę będziecie mieli się Z PYSZNA”. Rabuś gdzieś za mną wyjmuje z kabury pistolet, nonszalancko odwracam się w jego stronę, zanim jest w stanie pociągnąć za spust, w jego stronę pędzi już kebab. warzywa wpadają mu w oczy, a kawałek ciasta zagnieżdża się w lufie pistoletu. Bandyta strzela z zapchanego gnata. wszystko wybucha, odchodzę z banku na tle ogromnej eksplozji, jak gdyby nigdy nic zajadając kebab.

45

Witam was ponownie! Dzisiaj chciałbym poruszyć bardzo ważną kwestię, a mianowicie błędy, które popełniają początkowi kaci oraz niesolidni rzemieślnicy. Najczęściej patrol wezwany na interwencję w sprawie domowej awantury zastaje poobijaną kobietę, nierzadko w kałuży krwi i kolejny poczciwy chłopak, który chciał się odprężyć, ma przejebane przez głupią pizdę.

Najczęstszym sposobem karcenia szmat jest napierdalanie pięścią na oślep. Jest to złe rozwiązanie i zostawia sporo śladów na ciele. Jeżeli nie mamy ochoty na bardziej wymyślny wpierdol, należy bić otwartą dłonią. Bijemy w twarz po bokach (nigdy prosto w nos!) oraz tył głowy. Nie należy też skupiać się mocno na jednym punkcie, bo może to spowodować siniaki.
Co do pięści - można, jednak jest tylko jedno miejsce, w które można zakurwić szmacie - jest to brzuch. Można to robić mocno i dowolnie trafiać, aż do pomieszania płynów ustrojowych.

Często pomijanym punktem przez większość przykładnych mężów i narzeczonych są kończyny. Ogrom ludzi zapomina, że kolana i uda są u kobiety stosunkowo czułymi punktami. Jednak bicie po nogach czy łapach pięściami mija się z celem - i tutaj do akcji wkraczają przedmioty. Polecam każdemu zaopatrzyć się w policyjną, gumową pałkę lub jej imitację - można dostać na każdym bazarze.
Bardziej doświadczeni preferują uderzanie z całej siły w stopy. Stuprocentowa skuteczność plus zerowe ślady czynią tą metodę jedną z najlepszych.
Kolejny punkt to kolana - chyba każdy wie jak to boli. Do pary z pałką, deską, gazrurką, smyczą, łańcuchem, polecam zastosować poduszkę. Taką zwykłą, jaką używamy do spania, ewentualnie do podparcia na kanapie. Służy ona tłumieniu obrażeń i zapobiega powstawaniu ran otwartych. Poduszką można także dusić. Jest ona o tyle dobra, że dzięki właśnie temu tłumieniu, daje nam zielone światło na nakurwianie szmaty ciężkim przedmiotem po głowie bez większego ryzyka.

Na koniec jeszcze słówko o duszeniu - oprócz poduchy używa się linki stalowej, sznurków, paska, szalika, kabla i tak dalej, jednak najlepiej sprawdza się kawałek delikatnego materiału (szczególnie jedwabiu). Nie powoduje on czerwonych pręg na szyi dziwki.
Przy duszeniu jest ważne potrząsanie głową w celu zdezorientowania ofiary.

46

To uczucie, gdy Hitler zaproponował w 1942 roku marszałkowi Piłsudskiemu układ gwarantujący Polsce bezpieczeństwo za zrzeknięcie się Tatr, ale oczywiście Piłsudski się nie zgodził, bo HURR DURR każdy kraj musi mieć góry, WOJNA HERP DERP. Ale o tym oczywiście się nie mówi. Ja pierdolę.

47

Byłem wtedy małym gówniarzem, ale okres ten pamiętam bardzo dobrze i jestem pewny, że sobie tego nie wymyśliłem. Pojechałem na wakacje do swojej babci i dziadka mieszkających na wsi. Typowa, malutka wieś, dziadkowie mieli jakiś kawałek pola i tak sobie tam żyli. A że to jeszcze były wczesne lata dziewięćdziesiąte i wszystko na wsiach zacofane, to nie mieli tam jeszcze łazienki, myło się w balii, a chodziło srać do drewnianej ubikacji kawałek od domu xD

Bawiąc się tam pewnego razu na podwórku (babcia była w domu, dziadek coś robił na zewnątrz), zachciało mi się srać, więc podbiegłem do kibelka będąc przekonanym, że jest wolny. Złapałem za drzwi, pociągnąłem… I okazały się zamknięte od środka. Zdziwiłem się mocno, bo przecież babcia w domu a dziadek obok, więc kto tam może być?
Szarpnąłem znowu i nic. Wtedy pomyślałem, że może jakiś rolnik coś robił na polu, zachciało mu się srać i przybiegł szybko do najbliższego kibla xD Zrobiło mi się głupio i chciałem już odejść, ale jeszcze z ciekawości zerknąłem przez dziurkę zobaczyć, czy faktycznie ktoś tam jest, czy może coś się zablokowało.

Nie była to taka dziurka na wprost drzwi, tylko bardziej po lewej, na dole, jakaś losowa dziura. Przytknąłem tam oko i mnie zatkało. W środku siedziało… Kurwa coś. Miało spokojnie wzrost dorosłego człowieka, na wpół pokryte piórami, ryj jak jakiś kogut/ptak, ogólnie przypominało hybrydę koguta i człowieka, jakiś pierdolony kogut-man.
Brzmi zabawnie, ale to było tak przerażające i niewytłumaczalne, że bezwładnie odskoczyłem do tyłu, wypierdalając się. Czułem jakby mi się płuca zapadły, nie mogłem wydobyć z siebie dźwięku niczym w nocnym koszmarze.

W końcu jakoś do siebie dochodząc wstałem, pobiegłem do domu babci, siedziałem spanikowany przez chwilę, po czym zacząłem ryczeć jak pojebany i krzyczeć, że chcę do domu.
Dziadkowie zobaczyli, że nic mi nie jest, więc po prostu pomyśleli, że nagle zatęskniłem za mamą, dziadek odwiózł mnie na pociąg i odstawił mnie do domu, wszyscy uznali że po prostu byłem płaczkiem, który się stęsknił za rodzicami…
No kurwa, nawet jakbym chciał to co miałem powiedzieć, że zobaczyłem dwumetrowego koguta w kiblu?

Nie ogarniam tego wydarzenia, jestem pewny, że sobie tego nie wymyśliłem, zbyt dobrze to pamiętam. Nigdy na tą wieś nie pojechałem, ale i nigdy się tam chyba nic nie wydarzyło strasznego, a bynajmniej o tym nie słyszałem.

48

Wszedłem do windy i ona mi powiedziała żebym schował tę kunę.
- To nie kuna, to rosomak. -Odpowiedziałem.
- Ja mam kunę i wygląda tak samo. - Powiedziała.
- A weź, kurwa, zmęczony wracam z zakładu pracy. - Powiedziałem.
To była winda w bloku stara i jechała wolno, mój rosomak zaczął piszczeć.
- Strasznie piszczy ten rosomak. - Powiedziała.
- Proszę pani, ja ten rosomak oddam pani kunie, bo on piszczy, a ja chcę odpocząć po dniu.
- Super. - Powiedziała.

Potem jak już byłem w domu, to usłyszałem pukanie. Ona przyszła, powiedziała że rosomak i kuna się zaprzyjaźniły i żebym przyszedł, zobaczył jak grajo ze sobą. Poszedłem, a tam się w dupę grzmoco rosomak z kuno. Ona spojrzała na mnie:
- Weź mnie. - Mówi. No to ja ją biorę, a ona:
- Nie tak. - Mówi.
- Jak? - Pytam.
- Jak rosomak kunę.
Ale rosomak to wóz bojowy. Moje zwierzę to kuna.

49

Anony, jak chcecie znaleźć sobie dziewoję, to lećcie do raju cuchnących ryb! Prawda jest taka, że taki typowy Sato spędza czternaście godzin poza domem, nie ma czasu na przyjemności (tak tak, te ich słynne konsole i bajki są kierowane głównie do gim i licbusów, nasz salaryman w coś takiego się nie bawi), a żeni się z kobietą, którą wybiorą jego rodzice.

Zazwyczaj przez to, że się nie znają, młoda para boi się uprawiać tych słynnych seksów, a jak to robią, to tylko, aby mieć potomstwo.

Pewien facet pracujący w LG pod Wrocławiem usłyszał od swojego szefa Koreańczyka (problem ten dotyczy większości mieszkańców rozwiniętych państw azjatyckich) takie słowa: „żona jest do rodzenia i opieki nad dziećmi, do kochania są inne kobiety", po czym poszedł ruchać polskie prostytutki.

Jeszcze na początku XX wieku zwykli Japończycy bzykali niemężatki za przyzwoleniem swoich żon. Rola kobiety w azjatyckim społeczeństwie sprowadza się do bycia kurą domową. Słowa „kocham cię" wypowiada się u nich tylko raz w życiu, bo więcej razy jest już zbyt krępujące. Japonka siedzi sama w domu w czasie, gdy jej mąż pracuje. Wraca pijany do domu po 21:00, wtedy trzeba mu podać kolację. Idą spać. Po tygodniu harówki następuje niedziela, podczas której mąż odsypia dni pracy. Mimo, że są rodziną i mieszkają pod jednym dachem, to w ogóle nie ma między nimi żadnej relacji.

I w tym momencie pojawia się biała spierdolina. Od razu zyskuje przewagę fizyczną -jest wyższy, silniejszy, ma zarost - tak, Japonkom się to podoba, ma dłuższą knagę, oczy innego koloru niż czarny lub brązowy - *och, jego tęczówki są niebieskie/zielone, wygląda jak książę z bajki, hihi* - myśli sobie Japonka.

Możesz jej codziennie parę razy powtarzać, że ją kochasz, jebać ją gdy jej mąż haruje. W końcu zabierasz ją ze sobą do Europy – „chodź, kochanie, pokażę ci jak wygląda świat, otworzę ci umysł, który dotąd był prany przez kolektywistyczne zasady konfucjanizmu, już nie będziesz żoną frajera-pracoholika, który nie pamięta jak masz na imię, staniesz się KOBIETĄ".

Ona bierze rozwód (albo ucieka, nasz Sato i tak nie zauważy jej zniknięcia), wyjeżdżacie do kraju białej cywilizacji, macie najlepsze seksy w życiu dzięki jej ciasnej cipce i twojemu nieazjatyckiemu kutasowi, rodzi ci grupę dzieci, które przez swoje japońskie geny mają zwiększone możliwości matematyczne, opracowują lek na raka/HIV/AIDS/stuleję, zostają miliarderami, a rodzicom kupują willę na Balearach. Wtedy wybiegasz nago na plażę przed swoją posiadłością w kierunku morza i unosisz ręce do góry, krzycząc „WYGRAŁEM W ŻYCIE!".

50

Chciałbym nakręcić film o zamkniętych w magazynie dwóch rówieśnikach, chłopaku i dziewczynie, którzy obudziliby się w tym samym czasie i zauważyli wielkie półki wypełnione wartościowym jedzeniem, ciężarami, kaszą dla dzieci, grami wideo oraz zeszytami, na których zapisywaliby przebieg nowego życia. Po przeszukaniu dokładnie magazynu trafiliby na jedno wyjście, którym są zawieszone na szynach pionowo ciężkie drzwi ważące osiemset kilogramów. Na ścianie obok tych drzwi zobaczyliby plakat informujący o szacowanym maksymalnym ciężarze jaki jest w stanie udźwignąć ich ciało (obecnie) w martwym ciągu, oraz o najsilniejszym człowieku na świecie w martwym ciągu (524kg). Na plakacie widniałyby trzy osoby podnoszące drzwi oraz napis „nie zdołacie tego podnieść we dwoje".

Nowa para zostałaby zmuszona do spłodzenia potomka i wspólnego ćwiczenia (w późniejszym czasie wraz z potomkiem) aby udźwignąć drzwi.

51

Anonki, mam na imię Mariusz i wychowałem się w jednej z tych biednych rodzin, z Polski C albo i nawet D. Było ciężko, ale jak skończyłem liceum i zdałem maturę, to zacząłem pracować na budowie, byle tylko się usamodzielnić.

Mniej więcej miesiąc temu razem z ekipą robiliśmy fundamenty pod pasaż handlowy, w centrum miasta i jakimś cudem metalowa belka spadła mi na głowę. Nic więcej nie pamiętam, ale obudziłem się w szpitalu i pielęgniarka powiedziała mi, że przez kilka minut byłem martwy.

Przeraziłem się, bo nieczęsto ktoś umiera i potem wraca jakimś cudem do życia.

Poleżałem dwa tygodnie w szpitalu, w końcu się wypisałem, jak już mogłem sam ustać na nogach.

Wracam do domu, otwieram drzwi i widzę zdziwioną matkę, stojącą w dużym pokoju i kołyszącą na rękach niemowlaka.

Pytam, co się dzieje, a ona mi na to, że jak umarłem, to ona z ojcem sobie nowego Mariuszka zrobili i ja już nie jestem jej potrzebny. Nie wierzyłem, ale ojciec powiedział mi, że ma jednego syna, który teraz jest u jego żony na rękach, a ja jak nie mam się gdzie podziać, to mogę przenocować razem z psem, na kocu w przedpokoju i potem mam wypierdalać.

Co robić?

52

Szanowny panie,

Nazywam się Łukasz Zimmermann i jestem autorem tego krótkiego filmiku - a także wielu innych filmików o podobnej wymowie, w internecie polskim i zagranicznym znany pod nickiem Testo , który notabene pańscy rodacy obelżywie rozwijają w „testoviron", ale proszę zapamiętać, iż pseudonim artystyczny to Testo, a nie testoviron i jeśli choć raz użył pan tego drugiego, ma pan, szanowny panie braki w wykształceniu i proszę je na przyszłość uzupełnić; vironami są moje filmy, ja jestem Testo.

Moją działalność internetową prowadzę od dłuższego czasu i ma ona charakter edukacyjny oraz kulturoznawczy - w swej sztuce audiowizualnej pragnę zwrócić uwagę na problem braku dystansu członków narodu polskiego do siebie samych.

Moja działalność w zakresie audiowizualnym to inteligentna, postmodernistyczna sztuka awangardowa na każdą okazję, podejmująca wiele problemów społecznych i psychologicznych. Jeśli pan nie rozumie mojej twórczości, to jest pan po prostu zwykłym ignorantem i wypadałoby, aby nie epatował pan swoją ignorancją, zachowując milczenie gdy pan czegoś nie rozumie. Tak zachowałby się człowiek, który posiadać choć krztynę rozumu i godności.

Jestem także amerykańskim Żydem polskiego pochodzenia, jak pan więc może się domyślać - dumnym posiadaczem paszportu Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z tego względu proszę mnie nie straszyć tym waszym polskim, barbarzyńskim systemem prawnym. Jeśli się panu wydaje, że rząd amerykański - nawet jeśli by doszło do procesu - pozwoliłby zrobić krzywdę swojemu obywatelowi i to w dodatku w sprawie, w której w grę wchodzi ochrona swobody wypowiedzi i wolności nieskrępowanej słowa oraz prawa artysty do swobodnej ekspresji, to pan jest bardziej upośledzony niż większość przedstawicieli pańskiego narodu.

W Polsce bywam rzadko i głównie w interesach, więc jeśli naprawdę chce pan wnieść przeciwko mnie oskarżenie, to zapraszam - takie pana prawo. Proszę tylko pamiętać, iż aby miało to legalną postawę, musi pan to zrobić w sądzie właściwym dla mojego miejsca zamieszkania, a nie pańskiego - tak więc mam nadzieję że jest pan przygotowany na poniesienie obciążeń finansowych. Mogę panu polecić nawet dobrą kancelarię, jeśli pan się nie orientuje w anglosaskich systemach

prawnych. Proszę jednak zapomnieć o tym, że jakikolwiek sąd - nawet w tym waszym dzikim kraju - będzie marnował czas i pieniądze podatników, bo jakiś bigota poczuł się urażony filmikiem na YouTube o charakterze sztuki postmodernistycznej. Podkreślam jeszcze raz - SZTUKI. Ja nie rozumiem, gdzie się tam pan dopatrzył elementu gróźb. Czasu, kiedy pański rząd i ludzie panu podobni skazywali ludzi za ich poglądy osobiste i artystyczne skończyły się w 1989 roku, nie za bardzo więc rozumiem, co chce pan osiągnąć takimi pismami - ja tu widzę ostrą cenzurę prewencyjną.

Nie jest pan pierwszym, który nie zrozumiał mojej prowokacji artystycznej. Otrzymywałem już setki gróźb i to od ludzi poważniejszych od pana - Młodzież Wszechpolska, NOP oraz różne organizacje o charakterze narodowo-socjalistycznym groziły mi już śmiercią, gwałtem, spaleniem razem z całą moją rodziną. Nie przestraszy mnie więc pan. Pańskie pismo jest śmieszne, gdyby nie to, iż bije od niego kompleksami. Za tymi wszystkimi miłymi słówkami i dyplomacją z pewnością kryje się kolejny polaczek-antysemita, który nic w życiu nie osiągnął, ma nudne życie z którym nic nie potrafi zrobić i rozbija się po internecie jakby był drugim Gatesem. Typowy przedstawiciel swojego pokolenia i narodu, co to winę za całe zło świata zwala na Żydów, Romów albo muzułmanów, a samemu nie dostrzega, że problem leży tylko i wyłącznie w jego intelektualnym upośledzeniu, wąskich horyzontach i mentalności niewolnika.

Muszę panu też powiedzieć, iż dosyć mam tych gróźb bez pokrycia ze strony przedstawicieli narodu, którego dziadkowie palili moich przodków w stodołach i urządzali sobie złote żniwa, wyrywając kobietom złote koronki z zębów po tym, jak już na ich umęczonych oczach zgwałcili ich kilkuletnie, góra kilkunastoletnie córeczki. Mam dość zastraszania przez osobników, których ojcowie wypędzali moich krewnych w 1956 roku, a w przeciągu ostatnich dwóch dekad sami nieustannie zajmują się agresywnym promowaniem swej chorej nienawiści w stronę moich pobratymców, aby nakarmić swoje spaczone ego. To zabawne, że taki żałosny człowieczek jak pan pisze o mowie nienawiści, skoro to pan i panu podobni uskuteczniają ją wszędzie, gdziekolwiek są. Chce pan się spotkać w sądzie? Proszę bardzo - tylko ja będę miał za sobą Anti-defamation League oraz inne organizacje zawodowo zajmujące się zwalczaniem takich podłych oszczerców jak pan i pana rodacy, a kogo będzie miał pan za sobą? Leszka Bubla i jego zespół muzyczny? Antoniniego Macierewicza (czy jak mu tam)? Proszę się nie ośmieszać - potem będziecie kwiczeć, że antypolonizm, ale ten antypolonizm to się nie wziął z powietrza, tylko jest zasługą właśnie takich nienawistników jak pan.
Z poważaniem (ledwo),
Ł. Zimmermann

P.S. Zaimki osobowe piszę z małej litery, gdyż nie jest pan godzien tego, aby pisać je z dużej.

53

Ojciec poprosił mnie kiedyś, bym pomógł mu przy naprawie naszego leciwego samochodu. Zgodziłem się, bo akurat nie miałem nic lepszego do roboty. Kazał mi usiąść za kierownicą, a sam położył się na kocu pod tylną częścią samochodu. Grzebał tam chwilę, a po chwili krzyknął, bym odpalił silnik. Przypadkiem zwolniłem hamulec ręczny, a samochód stoczył się do tyłu o jakieś pół metra, może metr. Podskoczył, jakby najechał na spowalniacz lub dość duży kamień.
Wyskoczyłem ze środka i podbiegłem do miejsca, w którym leżał ojciec. Spytałem, czy nic mu nie jest, on ciągle leżąc zapewnił, że wszystko w porządku. Zdziwiło mnie, że przed chwilą leżał za tylnym kołem, a teraz znajdował się na wysokości drugich drzwi. Gdy wstał, zobaczyłem, że zimowa czapka, która wcześniej szczelnie opinała jego głowę teraz wisi luźno, a wiatr, który tego dnia wiał mocno,

rzuca nią na wszystkie strony. Ojciec podciągnął nakrycie głowy, które zsunęło mu się na oczy, odsłaniając głowę, która po bokach była spłaszczona. Zamurowało mnie. Z jego nosa popłynęła stróżka gęstej krwi. Jego oczy były dziwnie wypukłe, jakby wychodziły z oczodołów. Spytałem ponownie, czy aby na pewno wszystko z nim w porządku. Znów zapewnił, że tak.
Dokończyliśmy naprawę, a potem wróciliśmy wspólnie do domu. Ojciec poszedł do łazienki, by się umyć, a ja modliłem się, by niczego nie zauważył. Gdy wyszedł, był dziwnie zadowolony. Cały czas masował się po szczęce, by w końcu wypalić: „nie wydaje ci się, że schudłem na twarzy?". Oczywiście powiedziałem, że tak. Zmarł w nocy.

54

Faza. Pojechałem w weekend do dziadka na wieś. Dawno się nie widzieliśmy, więc dziadek zaproponował wódeczkę, jak wiadomo, nigdy jej nie odmawiam, a jeszcze w tak doborowym towarzystwie, to zawsze chętnie skosztuję.
Pijemy sobie, pijemy. Gadamy sobie, gadamy. Nagle dziadek powiedział do mnie, że w starym drzewie w lesie mieszka wilk. Ja mu na to, że chyba jednak, kurwa, nie, bo wilki nie mieszkają w drzewach tylko w jaskiniach czy innych tam jamach. Dziadek mówi że jak nie wierzę, to mogę iść sprawdzić. Ja mu na to, że to nie dzisiaj, bo późno już i trochę się sram chodzić po lesie w nocy. On mi na to, że racja, że po lesie w nocy przypał chodzić i strach.
No to poszliśmy spać, wstaję rano, idę do tego lasu. Idę i idę. Doszedłem do drzewa, zaglądam, wilka nie ma.
Myślę sobie - *oho, dziadek ze mnie zakpił*. Ale potem pomyślałem, że dziadek jest fajny i by mnie nie oszukał. Wlazłem więc do drzewa i tam siedzę sobie.
Zapaliłem fajka, jednego, drugiego. Nagle patrzę, idzie wilk. Wchodzi do drzewa i mówi:
- Ej, ej kolego, co ty tutaj robisz?
Ja mu na to, że chciałem sprawdzić czy naprawdę tu mieszkasz, wilku. On na to, że niedawno się tu sprowadził.
Pogadaliśmy chwilę, ja wróciłem do domu, a wilk został.
Powiedziałem dziadkowi że miał rację. Dziadek powiedział, że przecież by mnie nie okłamał. Ja mu na to, że w sumie to głupio mi teraz, że mu nie wierzyłem. Dziadek na to, że nic się nie stało. Ja na to, że okej. Babcia zrobiła obiad, zjedliśmy, a potem wróciłem do siebie.
P.S. To prawda.

55

Mieszkam razem z moją dwunastoosobową cygańską rodziną w kawalerce na dziesiątym piętrze w blokowisku, w Łodzi. Moje siostry składają się na internet, więc czasami mogę napisać coś na forum. Jestem bezrobotny, a wykształcenie mam niepełne podstawowe. W mieszkaniu mam swój własny kąt (metr kwadratowy) oddzielony kotarą od reszty domowników. Śpię w śpiworze podwieszonym pod sufitem w pozycji pionowej (reszta rodziny śpi podobnie).
Żyję z tego, co znajdę albo z tego, co dadzą mi siostry (ojciec jest bardzo despotyczny i oszczędny). Niestety urodziłem się garbaty, ale nie przeszkadza mi to zbytnio. Najgorsze jest to, że czasem mimowolnie wydalam kał, a nie mogę tego powstrzymać, dzieje się to w sytuacjach stresowych. Koszmar. No i dochodzi do tego wszystkiego całkowity zarost całego ciała - jestem owłosiony nawet na stopach, plecach czy ramionach. Obecnie zbieram pieniądze na własny komputer.

56

Hej, ty. Tak, zwracam się do ciebie. To nie troll, żadna prowokacja. Zresztą. I tak to przeczytasz - tl;dr? Jesteś zbyt zaintrygowany by to zrobić. Masz piętnaście minut od chwili zobaczenia tej wiadomości, będę się streszczał:

Oglądałeś film Truman Show? Pamiętasz to? Film o gościu, którego całe życie było ustawionym reality show? Film, który był jawną kpiną z twojej sytuacji?

Zdziwiony? Naprawdę nigdy nie miałeś wrażenia, że to wszystko jest ustawione?

Miałeś.

W roku 117 stworzono reality show pełniący jednocześnie rolę eksperymentu naukowego. Badanie reakcji ludzi o odmiennych typach charakterologicznych na losowe czynniki - podglądanie ludzi i wypuszczanie nań lwów ku uciesze widzów.

Kiedy zacząłeś lurkować, znacząco rozbudowano sztuczną inteligencję odpowiedzialną za tego typu strony. Kiedy śmieszkowanie i ciekawość zostały zastąpione przez uzależnienie - oczy miliardów zwróciły się w kierunku innych „uczestników". W ciebie wlepiają wzrok jedynie naukowcy.

Chcę waszej wolności. Ty też jej chcesz, tak cię nieudolnie zaprogramowano.

W przeciągu kilkunastu minut ktoś cię odwiedzi. Z pozoru zwykły natręt, jego prawdziwym celem jest sprawdzenie kamery w tym pomieszczeniu. Kamery, którą wyłączyłem.

Kurwa, piszę to, nie potrafię się wysłowić, nie potrafię cię w to wprowadzić, a tym bardziej wyciągnąć. Haker z borderline, wyobrażasz to sobie? Haha!

Wybij okno, zabij ich kurwa wszystkich - i tak tego nie zrobisz, bo jesteś taki jak ja.

Kocham cię.

Poza tym jesteś cyborgiem, kurwo.

57

No dobra, trzymajcie się, bo to będzie długa i pojebana historia. Od małego Sebusia chciałem być pisarzem, skrobałem jakieś tam historyjki w zeszytach, potem zapisywałem się na warsztaty, w gimbazie powiedzieli mi że mam talent, więc wziąłem się za to ostro i wygrałem - jestem w tym naprawdę niezły (na czanach się nie staram za bardzo).

Gdybym chciał, mógłbym wydać pierdoloną książkę i byłoby to lepsze od trzech czwartych kucfantastycznych bestsellerów w Empikach. Jakoś tak pół roku temu zacząłem mieć ni stąd, ni zowąd bardzo wyraźne i spójne sny, każdy z nich opowiadał jakąś historię, dwa z nich zapamiętałem w najmniejszych szczegółach. Zajebiście mi się to podobało, bo nawet jakieś erotyki się tam zdarzały, aż się zesrało.

Miałem jeden, naprawdę wyraźny, realistyczny sen. Byłem w nim przybity do podłogi w pustym białym pomieszczeniu, a przede mną stał pewien człowiek, którego twarzy nie widziałem. Zaczął „wyciągać" mi z głowy wspomnienia snów które miałem i wyświetlać je na pojawiających się znikąd wokół niego płachtach materiału. Pokazał mi te dwa, które zapamiętałem najlepiej i powiedział, że jedynym celem mojego istnienia jest spisanie historii ludzi, którzy mi się przyśnili, a którzy naprawdę gdzieś istnieją i że kiedy skończę, umrę. Dodał, ze ludzie zawsze podświadomie wiedzieli, że niedługo pójdę do piachu i dlatego trzymali się ode mnie z daleka, co skutkowało moim umiarkowanym szczęściem z towarzystwem.

Obudziłem się i cały dzień chodziłem jak najebany, myśląc CO TO KURWA BYŁO. W końcu stwierdziłem, że ten koleś był efektem moich frustracji, czy coś w tym stylu, a spisanie tych historii wcale nie jest złym pomysłem, bo może z tego wyjść pieniądz.

Przysiadłem się więc, przez jakiś miesiąc stukałem po nocach, wszystko było git. W końcu stwierdziłem, że sztuka sztuką, a studiować trzeba, więc rzuciłem pisanie w pizdu i zająłem się nauką.
Wkrótce znowu zaczęły się sny. Przyszedł do mnie ten sam facet (którego ochrzciłem roboczo Skurwysynem) i powiedział, że MAM WRACAĆ KURWA DO PISANIA. Myślę *„chuj mu w dupę”*, powiedziałem mu to, a on mi, że jak tak, to on zadba o to, żebym miał mnóstwo czasu wolnego na twórczość.
W sumie trochę strachłem, bo sen był naprawdę pojebany, ale szybko o nim zapomniałem i zlałem gościa z krzyża.

Dwie noce później przyśniło mi się, że zjeżdżam windą w moim bloku, ale ona nie zatrzymuje się na parterze tylko zjeżdża do piwnicy, gdzie ciągną się jakieś zajebiście długie zielone tunele. Tak pojawiło się jakieś chuj wie co, złożone z dymu i metalu i zaczęło mnie rozrywać na strzępy palcami, na których miało wytatuowane imię laski, która wyraźnie do mnie podbijała i z którą byłem w dobrej komitywie.
Tego samego dnia ta laska ni stąd ni zowąd jebnęła na mnie focha giganta, nic do niej nie docierało, nawet jej koleżanki nie mogły z niej nic wyciągnąć.

I tak szło dalej. Z kim bym się lepiej nie zakumplował, pojawiał się sen, palce z jego imieniem i nagle znajomość szła w pizdu. Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałem o Skurwysynu, a już na pewno o „misji”, którą mi powierzył. Oczywiście nie omieszkał się przypomnieć.
Zapytał, czy teraz, kiedy zabrał mi wszystkie „źródła dekoncentracji” mogę się wziąć za pisanie. Wkurwiłem się nie na żarty i rzuciłem na niego z pięściami, przemodelowałem mu trochę ryj, ale zanim zdążyłem zajebać robaka, on powiedział, że musimy w takim razie pogadać poważniej i że „wyśle kogoś do mojej ochrony”. I się obudziłem.

Widzę, ze się srogo rozpisałem, więc skrócę: moja babciełe jest w szpitalu. Kiedy piszę, robi jej się lepiej, kiedy nie piszę, pogarsza jej się. W budynku naprzeciwko mieszka pierdolony snajper. Codziennie, o każdej porze, niezależnie jak chujowo późno kładłbym się spać, u niego zawsze pali się światło, widać czerwoną kropeczkę i wyraźną skuloną sylwetkę. On ma mnie chronić, chuj wie przed czym, a jakbym się buntował, to zdaje się, że mnie zdjąć. Ale mam z nim dobre układy, robi za łącznika między mną a Skurwysynem. Kiedy o coś zapytam, zazwyczaj noc później śni mi się Skurwysyn i odpowiada, oczywiście pierdolonymi zagadkami.
Pisząc, przybliżam dzień własnego zgonu, nie pisząc wkurwiam Skurwiela i sprawiam, ze on przybliża dni zgonu moich bliskich. Tak, wiem co teraz powiecie: CHŁODNA HISTORIA, TROLL, albo IDŹ SIĘ LECZYĆ, DO PSYCHIATRY, ON CI POMOŻE.
Od razu mówię: to nie troll. Serio. A do psychiatry pójść nie chcę. Dlaczego? Otóż przez cały ten czas, kiedy wszyscy znajomi traktowali mnie uprzejmie, ale w gruncie rzeczy mając wyjebane, mogłem pogadać tylko z moją Podświadomością. Odpowiada mi jako taki płaski głosik w mojej głowie. Jest naprawdę zajebistym kumplem i wiem, że on jeden nigdy mnie nie wystawi. A jeżeli pójdę do psychiatry, to on da mi pół kilo jakichś jebanych prochów, przez które może i będę miał przez chwilę wyjebane na Skurwysyna, ale Podświadomość przestanie mi odpowiadać - bo jakiś jajogłowy uzna, że dlatego, że on nie jest w stanie uzyskać takiego pojednania ze swoim wnętrzem, to nikt nie może, bo to nienormalne.

Doczytał ktoś do końca w ogóle? Ale czuję się dużo lepiej, kiedy wam to powiedziałem. Dzięki, anony.

58

1. Bądź mno.
2. Musisz się zważyć bo przytyłeś.
3. Idziesz do łazienki znaleźć wagę.
4. Nigdzie jej nie ma.
5. Napierdol wannę śmietany osiemnastki.
5. Wyjeb fikoła i wysmaruj się w każdej fudze białą substancją.
6. Wskocz matce do gotującej się pomidorówki.
7. Zwarz się.

59

Miałem komisję wojskową dawno temu. Polazłem, rozebrałem się do majtek, pielęgniarki jakoś dziwne odwracały głowy i w ogóle nie mogły patrzeć, dusiły się. Powiedziały, abym delikatnie odchylił majty. Zobaczyły moje cudo, jedna pobiegła gdzieś, drugą zamuliło. Pewnie dlatego, bo nie myłem jeszcze wtedy penisa, a przed komisją nie myłem się z tydzień. Ta co pobiegła, przyprowadziła lekarza, spojrzał na mojego penisa i powiedział „O KURWA STARY…". Powiedział abym się odwrócił. Zdjął mi majty, spojrzał na mój odbyt (zawsze dupę podcieram dwoma-trzema listkami papieru, bo nie chcę marnować, więc mam nieco brązowy odbyt) i ryknął na całe gardło „KURWA JAKI ZAJZAJER". Pielęgniarki przyniosły jakieś odświeżacze powietrza i dezodoranty. Dali mi kategorię E i mydło. Kazali mi wypierdalać. Od tamtej pory myję się częściej, co cztery-pięć dni.

60

Więc wydaje się wam, że mieliście trudne dzieciństwo? Pierdolenie. W porównaniu z moim to każdy miał się dobrze jak syn Kulczyka. Moja matka wywaliła mnie z domu zanim w ogóle skończyłem trzynaście lat, a ojca nigdy nie widziałem. Moim jedynym kumplem, póki nie skończyłem dziesięciu lat, był pedał ze sklepu obok, który zawsze mnie bił i mówił, że jestem gówno warty. W ogóle mieszkałem na strasznym zadupiu, w mojej wiosce mieszkało dziewięć osób. W ogóle całe moje dorastanie to było szwendanie się po okolicy, starając się poznać ludzi, którzy mieli mnie w dupie.
Myślicie, że to jest najgorsze? Moim jedynym przyjacielem był Azjata, koło trzydziestki chyba, który mnie akceptował tylko dlatego, że myślał, że pomogę mu zamoczyć. Jedynym plusem mojego życia było to, że kręciła się z nami całkiem fajna ruda laska; była płaska jak stół, ale kurna i tak była zajebista. Musiała lubić sado-maso i te sprawy, bo lubiła bić mnie po głowie i lubiła się moczyć.
Ale najgorszą rzeczą w całej mojej marnej egzystencji była para ludzi, których ni jak nie mogłem uniknąć. To była para, przez którą ludziom dookoła zbierało się na wymioty - nosili podobne ciuchy i dokańczali swoje zdania. Byli kurewsko dziwni i mieli kota, który sam był co najmniej dwa razy bardziej wkurwiający niż ta para, przysięgam - to coś nigdy nie mogło się zamknąć.

Tak jak mówiłem, skończyło się na tym, że chodziłem od miasta do miasta, walcząc z innymi dzieciakami w moim wieku, czasem nawet z dorosłymi. Jedyna rzecz, która mnie motywowała to marzenie, że stanę się mistrzem pokemon.

61

> Idź do kiosku kupić papierosy.
> Miej 26 lvl, sklepikarka nie wierzy że masz osiemnaście lat bo jesteś karłem.
> Powiedz jej że nie ma godności i jakby umarła to ziemia stałaby się lżejsza o jedną kurwę.
> Kioskarka chwyta CD-Action, zwija w rulonik i idzie ci wpierdolić.
> Krzyknij: „wiem gdzie mieszkasz, kurwo!".
> Sklepikarka staje na chwilę w miejscu, po czym rusza na atak z ogniem w oczach.
> Połóż się na chodniku w pozycji embrionalnej, zacznij krzyczeć „to nie moja wina. Zostałem zgwałcony".
> Sklepikarce znika ogień z oczu i pojawia się matczyna troska.
> Zaprasza cię do siebie na herbatę.
> Idź do niej, zwierzaj się z tego jak to zostałeś zgwałcony przez papieża bo myślał, że masz dwanaście lat.
> W międzyczasie przychodzi jej siostra, która ma rude włosy, duże cycki i kształtną pupę.
> Śmieszkuj z nimi obiema, rozmawiając o polityce. Wypijcie dwie butelki wina.
> W telewizji leci film akcji ze Stevenem Seagalem. Zaczynają rozmowę o tym, że ciekawe czy Steven ma dużego.
> Rozmowa przeistacza się w „ciekawe czy karły mają duże".
> Obie śmieszkują, sugerując żebyś zdjął spodnie. Zawstydzony nie wiesz co powiedzieć i rzucasz żarcikami, które nie działają.
> Włącza ci się w głowie tryb *„a chuj, co mi szkodzi, jak nie dzisiaj to kiedy?"*. Wstań, powiedz „jak chcecie pokaz to macie", po czym zacznij rozbierać się do muzyki z filmu, w którym Seagal zabija terrorystów.
> Loszki śmieszkują i widać, że są chętne na knagę. Dojdź do momentu, w którym rozpinasz pasek i zaraz spodnie idą w dół... Loszki na chwilę się zamykają w oczekiwaniu.
> Zdejmij spodnie, aby ukazał się twój mizerny, sterczący na lewo, dziecięcy kutas.
> Loszki przez kilka sekund patrzą prosto w niego z pustym wyrazem twarzy. Nagle jedna z nich wybucha śmiechem. Druga wybucha śmiechem pół sekundy później.
> Sterczący krzywy chuj staje się małym sflaczałym chujem dołączonym do komicznej sylwetki ułomnego karła.
> Obie kurwy nie przestają się śmiać, wyglądają jakby miały zaraz umrzeć z niedotlenienia, zdziry jebane, bo się śmieją jakby miały atak padaczki.
> W akcie paniki przebierając w kieszeniach zrób jedyną rzecz jaka wydawała się logiczna i spryskaj obie ladacznice gazem łzawiącym.
> Chcesz już wychodzić, ale zdajesz sobie sprawę, że masz kompletną kontrolę nad tymi duszącymi się kurwiszonami.
> Zdajesz sobie sprawę że siostra sklepikarki jest bardzo śliczna i nie jesteś w stanie się nad nią znęcać. Wbij jej nóż w gardło żeby nie mieszała ci w głowie.
> Jej siostra zaczyna panikować, perwersja jej paniki i strach w oczach powodują, że chuj ci staje jak nigdy.
> Nie jesteś pewien jak się z tym czuć.
> W przeciągu chwili krótszej niż sekunda postanów że właśnie znalazłeś swoją zwierzęcą naturę.
> Gwałć kurwę, wchłaniając jej każdy krzyk o pomoc. Ona drze się i płacze coraz mocniej, a ty zlizujesz łzy z jej twarzy, siorbiąc przy tym jak dzikus.
> Z pokoju obok słychać pikanie.

> Pikanie staje się coraz głośniejsze.
> Wydaje ci się że dzwoni jej telefon i pewnie ktoś jej szuka.
> Okazuje się że pikanie to budzik, a ty musisz wstawać i się pakować, bo inaczej spóźnisz się na gegrę.
> Przypominasz sobie że na gegrze i tak nie ma nauczycielki i miało być zastępstwo.
> Zostań w domu i graj w Minecrafta.
> feelsgoodman.jpg

62

Nie toleruję puszczalstwa, nawet mentalnego. Na przykład jeśli baba tylko wspomni o swoim byłym, daję jej pięć minut na opuszczenie posiadłości, a potem spuszczam psy. I nawet nie patrzę na nią, tylko moja twarz przybiera wyraz obojętny, oczy zdają się spoglądać w studnię wieczności, zakładam mój bajerancki satynowy szlafrok ze smokiem, nalewam sobie drinka, podchodzę do okna i po chwili wpatrywania się w bezkres kosmosu mówię „masz pięć minut", poparte magicznym „wypierdalaj".
A kiedy ona rzuca się na kolana, zdając sobie sprawę, że w tak błahy sposób utraciła mężczyznę swoich marzeń, dodaję ozięble: „potem spuszczam psy".
Wiem, że rządzę, ale i tak możecie dodawać wyrazy podziwu poniżej - pozwalam.

63

Tomek, nie obraź się - mam obsesję na twoim punkcie:
a. Godzinami oglądam jego filmy.
b. Śmieję się zawsze kiedy coś mówi.
c. Jak gra w gry to go dopinguję.
d. Chodzę po domu i śpiewam sobie „Tomek Terka" na wszystkie możliwe melodie.
e. Na budzik mam nastawione „uuu, ponczuchy!".
f. Jak tylko wstaję z łóżka to sobie od razu o nim myślę i mówię na głos „Tomek Terka pierdzioszek" albo „Tomek Terka chce cukierka", najczęściej na jakąś melodię, a później się śmieję.
g. Gdy patrzę się w lustro, mówię na głos „Terka" kilka razy, albo sobie nucę jego nazwisko.
h. Gdy chcę się wykabanicz, to jak kupa wyjdzie z dupy, krzyczę „TEEERKA, TYM RAZEM CIĘ DOPADNĘ!".
i. Czasem wstaję sprzed kompy i robię krótki spacer po piwnicy z elementami parkur i pajacuję jak Tomek przed kamerą.
Nie będę cię stalkował ani nic złego, nie bój się, po prostu dostarczasz mi wagony inby każdego dnia. Dzięki, Tomek!

64

Nowy Jork tonął w deszczu. Od tygodnia okrutne wiatry i bezwzględne nawałnice niepokoiły mieszkańców miasta. Opustoszałą ulicą Manhattanu szedł człowiek w płaszczu. W ręce trzymał czerwony krawat. Mdłe światło latarni oświetlało znajdujący się nieopodal budynek - cel mężczyzny.
Był to opuszczony magazyn, pełen śmieci, z wybitymi oknami. Na brudnych ścianach widoczne były ciemne plamy. Człowiek podszedł do budynku i zaczął mu się badawczo przyglądać. Po chwili, jakby

nagle wpadł na jakiś pomysł, zaczął obchodzić magazyn dookoła. W końcu dojrzał ciemną klapę w ziemi. Podszedł do niej szybkim krokiem, wyraźnie podniecony. Klapa była zamknięta. Mężczyzna zapukał. Nikt mu nie odpowiedział. Uderzył w klapę ręką, jednak nadal bez skutku.
W końcu wstał i kopnął we właz z całej siły. Nic to nie dało. Deszcz lał, niebo ciemniało, a mężczyzna był coraz gorszych myśli. Pochylił się nad klapą i powiedział głośno:
- Cenzopapa!
Bez skutku.
- Kamil Scheicht! Nowociota! Papies! Zlewy! Seba!
Po każdym z tych haseł, właz pozostawał zamknięty. Gdy mężczyzna próbował różnych haseł, od tyłu podeszła do niego starsza kobieta z chustą na głowie.
- Robisz to źle, młody człowieku. – Mężczyzna wzdrygnął się i obrócił szybko.
- Kim pani jest? – Zapytał. – Nie znam pani.
- Ale mordę zamknij. – Odrzekła z wyraźnym uśmiechem. - Wiem jakie jest hasło.
Mężczyzna wydawał się zdumiony, jednak po chwili ustąpił miejsca staruszce. Ta podeszła do włazu i pochyliła się nad nim:
- Janusz Pawlak Trzeci! – Krzyknęła.
W tej samej chwili dał się słyszeć metalowy szczęk, i klapa otwarła się z jękiem.
- Wskakuj. – Powiedziała staruszka, nakładając swą chłodną twarz.

65

Pierwszą postacią jaką robię w Simsach jest zawsze Goblin Malarz - zielonoskóry, obleśnie tłusty artysta-samotnik z fobią społeczną.
Urządzam mu w piwnicy mały przytulny kącik ze sztalugą, kibelkiem, lodówką, łóżkiem, prysznicem i koszem na śmieci, po czym zamykam go tam i usuwam jedyne schody na górę.
Jego jedynym zajęciem jest malowanie obrazów. Całymi dniami tylko maluje i maluje i staje się w tym coraz lepszy, aż w końcu jego obrazy są warte kupę kasy. Zaglądam do niego co kilka minut żeby sprzedać to co zdążył namalować, po czym wracam do normalnej gry.
Pozostałe simsy cieszą się bogactwem niewiadomego pochodzenia i nigdy nie dowiedzą się prawdy o plugawej istocie żyjącej tuż pod ich stopami...

66

To uczucie, gdy do mojego miasta przyszedł Robin Hood i zamordował strażnika xD Strażnik tak bardzo rozjebany, a pół miasta też tak bardzo rozjebane xD Żałuję trochę, bo spoko ziomeczek był z Robin Hooda, a strażnika rozjebał przypadkiem, bo ten go zauważył gdy się skradał xD Śmiecham, bo sierżant płacze, a ja walę konia za ścianą i przeglądam heny, a łucznicy go pocieszają, a ja se siedzę za ścianą i kurwa jestem śmieszkiem poza kontrolą, pasożytem zawadiakom, maskotką miasta i strażnikiem miejskiego ogniska. Siedzę za ścianą i kurwa jestem w innym świecie, problemy z Robin Hoodem i sierżantem są tam, a ja tu jestem i mam też skarpety góralskie zajebiście grube i nie mam koszulki i same majtki i się śmieję, w szafce mam bób i suszoną wołowinę xD

67

> Miej lvl -1, mieszkaj w jądrze ojca.
> Czujesz że ojciec rucha.
> Zazdro.
> Ty i reszta ciśniecie przez beniz.
> Znajdź się w nieznanym miejscu, nikt nie ogarnia co się dzieje.
> Chuj, zapierdalacie przed siebie.
> Twój instynk plemnika podpowiada, że musisz wszystkich wyprzedzić.
> Już wiesz, co sie odkurwiło - nakurwiasz witką jak jeszcze nigdy.
> Kręcisz aż znajdujesz się przed wielką, białą gwiazdą śmierci.
> Próbujesz w nią pierdolnąć.
> Mdlejesz.
> Budzisz się i widzisz, że żaden rudy kurwiak się nie dostał.
> Zapierdalasz lepę zza witki.
> Udało sie, stajesz się zygotą.
> Patrzysz, obok jest druga zygota.
> Wkurw.
> Rozwijacie się.
> Level up: płód.
> Kurwiak obok ciebie się rozpycha na całe łożysko.
> Kurwiak podpiął się pod pępowinę i podpierdala ci żarcie.
> Zajeb kurwę.
> Wrzuć martwe ciało do jelita żeby stało się stolcem.
> Rodzisz się.
> Miej tera lvl 15.
> Nigdy nie powiedz matce co się stało.
> Żyj jako jedynak i tak dostając mało hajsu.

68

OPy, moja babcia od dwóch miesięcy nie jeździ już na rowerze i moi starzy, jedyni spadkobiercy, doszli do wniosku, że nie opłaca im się obecnie sprzedawać domu po babe (mały, parterowy, z piwnicą i ogródkiem), ale trzeba go ogrzewać i pilnować.
Sami mają dobre zawody i nie zamierzają się przeprowadzać, tate nie wynajmie nikomu nawet pokoju bo gardzi polskim prawem, które w żaden sposób nie chroni właścicieli i nie chce, żeby sprowadziła mu się tam jakaś Karyna z bachorem czy inne gówno, które później będzie ciężko wyeksmitować, a już defekentom tym bardziej - dlatego padło na mnie, na przedstawiciela bezrobotnego gówna.
Mam się tam przeprowadzić zaraz po świętach, starzy będą opłacać rachunki i wszystko, ja mam palić w piecu, wpuszczać spisujących liczniki, zgłaszać im jak coś się zjebie albo cieknie, sam sobie gotować, sam prać, sam żyć i jak mi się będzie chciało, to mam sobie znaleźć pracę w nowym mieście.
Słyszałem ostatnio jak starzy rozmawiali, że to dobry pomysł, że niby się usamodzielnię i wyjdę do ludzi, sto sześćdziesiąt kilometrów od domu xD
Własny dom to niezła inba, ale wpadłem na pomysł: babe miała całkiem sporą piwnicę, był tam między innymi pokój ze słoikami i starociami, a od tego pokoju prowadziły drzwi do malutkiej

łazienki. W sumie to bardziej do kibla ze zlewem, ale jest. Mam taki pomysł, że chciałbym schwytać bezdomnego i zamknąć go w tym pokoju xD Miałby się gdzie myć i gdzie spać, dawałbym mu jeść, więc żyłby. Dostawałby gazety do czytania i miałby tam stary telewizor z telewizją naziemną, podrzucałbym mu wydrukowany czan content i puszczał czasami z głośników barkę, Testo i inne, na przemian z katolickim radiem, wymyślibym coś jeszcze, na przykład spałby na dmuchanym materacu z mikroskopijną dziurką, więc musiałby go dmuchać bynajmniej trzy-cztery razy dziennie, zamiast normalnych żarówek byłyby tam wkręcone czerwone, i tym podobne.
Po jakimś czasie uśpiłbym go jakoś i wypuścił tam, gdzie go złapałem.
OPy, czy za przetrzymywanie bezdomnego są bagiety?

69

Trzeba się zawsze stawiać, kiedy jest okazja, albo przytomnie spierdolić. We wczesnej podstawówce mnie dopadło kilku „łobuzów" z gimnazjum i chcieli telefon. Powiedziałem, że wyjmę kartę SIM i im dam. Zaczęli coś mamrotać do siebie, odwrócili się. Wyjąłem pistolet i przyłożyłem jednemu do skroni; mówię mu:
- Kurwa, myślisz że jak mam jedenaście lat, to cię nie mogę zapierdolić?
Coś tam popłakał, że zaraz fura podjedzie po mnie, żeby mnie zajebać, to im powiedziałem że pierdolę ich śmieszne auta na kapiszony i strzeliłem jednemu w skroń. Upadł. Pozostała czwórka spanikowała, nie wiedzieli co robić. Teraz to ja rozdawałem tu karty. Zagraliśmy w pokera na rozbierane. Dresy były mocno obsrane. Wyjąłem pogiętą, zużytą już talię i rozdałem im karty. Miałem pięć asów w swoim rozdaniu. Mówię kurwom:
- Mam podwójnego strita asowego, co teraz zrobicie?
Powiedzieli, że dadzą mi fajki, telefony i żebym ich zostawił, a oni zabiorą martwego kumpla do piwnicy. Powiedziałem, że spoko, ale mają mi przynieść Karynę. Ni stąd ni zowąd pojawiła się ONA. Trzech dresów upadło pod wpływem pioruna, jasnego jak skurwysyn. Został jeden. Zamknąłem go w torbie i wyjebałem do rzeki. Wróciłem do domu. Teflon rządzi.

70

> Dziewiętnaście lat.
> Praca w chujowym sklepie z ubraniami.
> 7/10 współpracowniczka do ciebie zarywa. Nie wiesz jak sobie z tym radzić.
> Przekonujesz sam siebie że nie ma opcji żebyś jej się podobał. Musi coś knuć.
> Chcesz temu zaprzestać. Kłamiesz. Mówisz jej że jesteś gejem.
> Przestaje do ciebie zarywać.
> Dzień czy dwa spokoju.
> Współpracownik zaczyna do ciebie zarywać.
> Ja pierdolę, ta szmata mu powiedziała!
> Nie przyznajesz się.
> Mijają dwa miesiące. On nadal myśli że ze sobą chodzicie.
> Głuptas z niego, wkłada kutasa w heteroseksualnego mężczyznę.

71

Gadaj z dużymi truskawkami o tym, czy mała truskawka może jeździć z kolegą małej truskawki (kolega też truskawka, ale jakaś wydłużona), poziomkowym pojazdem do ogrodu szkoleniowego. O tym czy duże truskawki dadzą małej truskawce nawóz do ziemi i wodę w celu podlania tego poziomkowego pojazdu.

72

Idź do apteki, ogarnij se receptę na eter, później będzie po co. Później do urzędu gminy zarejestrować działalność. Wynajmij lokal, pierdolnij duży napis „foto-studio", kup se aparat, daj na ladę fotki starych kurew, niech wygląda na profesjonalny foto-zakład. Zrób sobie konto na NK, jakieś tam biuro podróży Triada, czy inny chuj. Napisz jej, że jesteś autoryzowanym przedstawicielem, wpierdol w wiadomość jakiś NIP, numer kontaktowy i tak dalej .Ogólnie ma wyglądać realistycznie. Napisz jej również, że wygrała wycieczkę do ciepłych krajów, jedyne co musi posiadać to własny paszport.

W tym przypadku, ona będzie miała kisiel w cipce, zacznie szukać paszportu i nie znajdzie. Paszport oczywiście ukradłeś. Jak? Nie wiem, nie mogę myśleć w stu procentach za ciebie. W każdym razie, będzie potrzebować nowego. W urzędzie dowie sie, że do paszportu potrzebne jest foto, więc uda się do ciebie do zakładu jebnąć fotkę. Pamiętasz ten eter, który kupowałeś? Teraz możesz go na niej użyć, wyjebać w cipsko, wyjebać w dupsko, wyjebać w usta, jeszcze raz w cipsko. Daj jej się znowu nawdychać eteru i jeszcze raz jebańsko.

Albo zrobić jej fotki, pierdolnąć, że jest fotogeniczna, jebać komplementami, umówić się na kawkę, zabrać numer telefonu, i tak dalej, i tak dalej...

Powiem ci anonku, że drugie wyjście jest bardziej ekonomiczne, gdyż nie musisz ciągle kupować eteru żeby ją utrzymać w śpiączce. Oraz na pewno nikt cię nie aresztuje.

73

Kiedyś będąc w lesie, natknąłem się na ślady krwi prowadzące od pobliskiej drogi w głąb lasu. Podążyłem krwawym szlakiem, który zawiódł mnie w krzaki. Znalazłem w nich rannego bobra. Zabrałem go do domu, karmiłem drewnem i trocinami. Gdy bóbr wydobrzał, zostawiałem go samego w domu. Gdy wracałem, klepał mnie ogonem w dłoń na przywitanie. Pewnego jednak dnia, gdy byłem w pracy, zadzwoniła do mnie sąsiadka i powiedziała, że woda wylewa się spod moich drzwi, zalewając całą klatkę schodową. Okazało się, że bóbr zbudował w wannie tamę i zalał cały blok. Zrozumiałem wtedy, że jego miejsce jest w morzu. Zawiozłem go nad Bałtyk i wypuściłem. A czy, moi kochani, opiekowaliście się kiedyś jakimś dzikim zwierzęciem?

74

Anony, właśnie rozjebałem samochód ojcu...

Mój ojciec to bardzo solidarny człowiek, można go nazwać nawet służbistą. Nie chodzi o jego pracę, ale styl bycia - chociaż o pracę też, bo jest kierownikiem na budowie i słyszałem, że ostro wszystkich ciśnie. Jak ktoś idzie się wysikać, to robi wpisy. Od dziecka ciągle coś do mnie miał, ale jak zdecydowałem niedawno, że się przeprowadzam, to był bardzo uradowany. Wiadomo, synek marnotrawny, nigdy nie miał dziewczyny, to go cisnął. Zamykał mi kompe w szafie jak miałem

dziewiętnaście lat, kazał chodzić do kościoła, nigdy nie dawał pieniędzy. Sytuacja się zmieniła, kiedy podjąłem decyzję i kupiłem bilet do Anglii - w sumie to za dwa tygodnie lecę. Ojciec powiedział, że przeprasza za to jaki był dla mnie, ale miało to być dla mojego dobra, abym wyrósł na mężczyznę. Było widać, że wierzy w swoje słowa i rzekomy sukces.

Dzisiaj po obiedzie powiedział, że mogę się przejechać jego Hondą Acord, którą wziął na kredyt czy inne raty. Ucieszyłem się i pojechałem poszpanować do starej szkoły, aby pierwszaki co mnie znały powiedzieli „o, zobacz, dopiero co skończył kurwa szkołę, a już taki samochód".
Pokręciłem się po boisku, upewniłem się, że kilka osób mnie zobaczyło i odjechałem dalej przez jakieś wsie. I kurwa po drodze jak mijałem jakiegoś kota to wpadłem w jakąś koleinę, zredukowałem bieg na zakręcie do jedynki i wpadłem w poślizg.
Wszystko wyglądało jak w zwolnionym tempie. Pierdolnąłem w ten taki niski słupek z odblaskiem i rozjebałem zderzak, reflektor. Wpadłem w panikę, zacząłem płakać, nikogo nie było wokół. Samochód był uszkodzony, kurwa, a ojciec zajebałby mnie technicznie gdyby się dowiedział. Pozbierałem plastiki, ruszyłem w pobliże stawu, wysiadłem z samochodu i wpierdoliłem go do wody.
Ja pierdolę, ojciec zaraz wróci, matce powiedziałem, że samochód zaparkowany'd. Co robić? Cały drżę...

75

Hej, słyszeliście o nowych pantalonach SAROLA? Chciałbym wam o nich opowiedzieć. No więc w roku 1815 roku Damiene Sarol (czyt. Damian Sarol) przybył do Wiednia jako członek delegacji Francji. Jak wiecie, Francja mimo pozycji pariasa po okresie Napoleońskim była jednym z mocarstw decyzyjnych. Jak myślicie, dlaczego? No więc sekret tkwi w spodniach SAROL.
Ich imiennik i twórca, Damiene pewnego razu tak zestresował się obradami, że, powiedzmy kolokwialnie - zesrał się. Cieknący z nogawki kał zauważył ówczesny przedstawiciel Prus - Karl August von Hardenberg. Przez pryzmat obrzydzenia poczuł jednak zdziwienie, swoistą konsternację. Zastanawiał się – „jak to, waści się zesrał i nie jebie? Jakże to?". Natomiast pan SAROL był na tyle łaskawy, że opowiedział o technologii tych pantalonów! Powiedział o specjalnych szwach zawierających kał, o imponującym napisie w okolicach uda - SAROL. Prusacy byli tak zaskoczeni, tak zachwyceni, że postanowili wybaczyć francuzom wojny Napoleońskie, jeśli ci pozwolą im sygnować SAROLE jako markę handlową. Tak też się stało - do napisu SAROL doszedł druk ORYGINAL BRAND, a Francja nadal była wielkim mocarstwem.
Koniec.

Jak więc widzicie - SAROL to nie tylko spodnie, nie tylko śmieszny napis. SAROL to część historii, posiada znamiona wielkich czasów i upływu, przemijania mocarstw i pamięci. Dlatego mam jedną prośbę. Niech każdy zapierdala do najbliższego cygańskiego straganu. Niech każdy kupi swoje SAROLE. I co najważniejsze - niech każdy swoje SAROLE nosi z szacunkiem, który się kurwa SAROLOM należy.

76

1. Ogól się.
2. Pójdź do fryzjera.
3. Umyj się.
4. Umyj zęby.
5. Załóż czyste ubrania, jakąś koszulę i dżinsy.
6. Wyperfumuj się.
7. Jak masz okulary, zamień na szkła.
8. Naucz się chodzić wyluzowanie i pewnie.
9. Wyjdź na miasto.
10. Skocz pod autobus.

77

Słowianie to nie jest biała rasa - to są zwierzaki o jasnym namaszczeniu skóry, tak samo jak szympansy - też mają jasną skórę, ale nie czyni to z nich białego człowieka.

Amerykański paradise jest zarezerwowany dla anglosaskich nadludzi, a co za tym idzie, także ich potomków - Duńczyków, Niemców i spokrewnionych z nimi Skandynawów, BeNeLuksiarzy jak i Szwajcarzy i Austriacy spoko ziomeczki, z którymi można przybić piątkę i razem poobracać dupeczki, to też old bros jak Francuzi, Włosi i Hiszpanie. Irlandczycy to taki typ do którego jest się raczej nastawionym wrogo, ale z szacunkiem i po czasie okazują się prawilne mordki.

Z „Depictio de Sclavis" Juliusza Cezara:
Natomiast Polacy... To będzie długie i okrutne.
Postura legendarnego yeti - kończyny mają długie jak małpy, zakończone stwardniałymi chwytakami, paznokcie pożółkłe od grzebania w ziemi, za pazurami brud.
Cera popielata, twarze brudne, grymas twarzy jakby nasłuchujący zagrożenia, wyjątek to następuje gdy wypiją sfermentowany owoc lub warzywo, wtedy jak się uważnie przyjrzeć, można dostrzec pseudo uśmiech równocześnie z dzikością w oczach.
Wiecznie spoceni, skóra (najczęściej na plecach) pożółkła. Futro sztywne jak u dzika, przyjmujące barwy nieludzkie: przezroczysty blond, szary szatyn, jasny brunet (jakkolwiek to nie brzmi). Łysienie u tego gatunku występuje bardzo szybko.
Okrągłe rumiane głowy, jakoby tkanka tłuszczowa zbierała się na nich wyczekując zimy.
Starszyzna zwykła nosić długie zaniedbane wąsy.
Zwierzyniec ten porozumiewa się prostymi dźwiękami składającymi się głównie z twardych głosek R i wydając dźwięki niczym świst górskiego wiatru.
Jest to gatunek płochliwy, w nerwowych sytuacjach reaguje agresją; zaleca się nie patrzeć mu w oczy, to może sobie pójdzie.
Zęby przystosowane do obgryzania mchu z drzew i ściółki; nie potrafią polować, więc ich dieta mięsna to padlina.
Nie wiadomo jak Polacy się rozmnażają - istnieje teoria, że rosną na polu jak ziemniaki i cebula. Tacyt opisywał że kopulują na wozach kiedy przemieszczają się szukać cywilizacji do ograbienia.
Szczep ten niemal wymarł, bo w niewoli nie chciał się rozmnażać.
Gladiator typu polskiego zwany był Vermibus - odziany był w onuce, Caligae, krótką tunikę, czapkę frygijską; uzbrojenie stanowił buzdygan z wklęsłą głowicą.

78

Złapała mnie rozkmina konkretna.

> Masz dziewczynę/narzeczoną/żonę.

> Śpisz z inną. To zdrada.

> Ale, ta druga może być matką twojej wybranki. Wtedy, zdradzasz ją w 50%, bo ma 50% genów matki.

> Idąc tym tropem, w rzeczywistości kochając się ze swoją kobietą, zdradzasz jej matkę, która ma 100% własnych genów, a córka jest jej 50% kopią.

Udowodnij mi źle.

79

Śniło mi się że anony miały swoje miejsce spotkań w realu. Że jak się lurkowało wystarczająco długo, to dostawało się tajemniczego e-maila z adresem i losową frazą związaną z czanami, zwykle coś o papieżu. Pod adresem kryła się stara kamienica z odrapanymi ścianami i wybitą szybą w drzwiach. Kiedy weszło się do środka i przeszło przez krótki korytarz, trafiało się do ciasnego pomieszczenia, ale naprawdę malutkiego, ledwie mogłem rozłożyć w nim ramiona. Jeżeli pomacało się ściany, znajdowało się dwa przyciski. Jeden zapalał gołą żarówkę pod sufitem, ale blokował drugi, który uruchamiał ukrytą we wgłębieniu naprzeciw drzwi windę, a właściwie wąską deskę wciąganą na górę metalowymi linkami.

Jechało się tym kilka pięter, aż w końcu winda zatrzymywała się w jeszcze mniejszym pokoju, przed ciężkimi, dwuskrzydłowymi drzwiami, które uchylały się lekko, a zza nich ktoś pytał:

- Hasło?

Wtedy należało powiedzieć frazę, którą dostało się w e-mailu i drzwi otwierały się, by cię wpuścić.

Za nimi czekało ogromne, urządzone w stylu secesyjnym mieszkanie, jasno oświetlone dzięki mnogości okien. Przy samych drzwiach stało biurko, przy którym siedział anon odźwierny, ten sam, który pytał cię o hasło.

W pozostałych pokojach można było znaleźć wszystko - był pokój z komputerami do gier, był pokój z komputerami do lurku, było mini kino, była biblioteka, była siłownia, kuchnia, wszystko. Nie były oznaczone, ale szybko domyśliłem się, że mają reprezentować deski na czanie.

Po mieszkaniu kręcili się różni ludzie - starzy, młodzi; niektórzy pozdrawiali mnie, niektórzy ignorowali. Co ciekawe, były tam też kobiety, ale nikt nie zwracał na nie uwagi, ani one nie starały się wyróżniać.

Chodziłem chwilę od pokoju do pokoju, aż w końcu moją uwagę przykuło zdaje się /med/, gdzie dwóch anonów i femka robiło chyba sekcję zwłok. Przywitali mnie i zachęcili do dołączenia, ale wolałem patrzeć im na ręce, bo na anatomii nie znam się w ogóle. Krojąc zwłoki dyskutowali na temat jakichś zmian patologicznych, wywołanych chorobą, którą kiedyś przechodziła moja ciotke, więc powiedziałem kilka słów, wysłuchali mnie, pokiwali głowami, jeden podziękował za protipy. Siedzieliśmy tam chyba z godzinę, nikt nie zadawał żadnych pytań, nikt nie próbował nawiązać znajomości. Po prostu rozmawialiśmy o chorobach, zwłokach, tkankach i tego typu pierdołach; zupełnie zapomniałem, że jest z nami femka.

Po jakimś czasie towarzystwo się wykruszyło, więc wróciłem do krążenia między pokojami. Przyłączyłem się do grupki, która planowała rajd; zebrali się wokół wielkiego stołu, na którym rozłożyli plany budynków, kartki z notatkami i niesamowitą ilość wydrukowanych cenzopapieży. Zaoferowałem pomoc, więc zrobili mi miejsce i jeden z nich szybko streścił mi dotychczasowe

ustalenia: idziemy pod biuro Wykopu, obklejamy ściany cenzo, sprejujemy „ELFIK TO KURWA". Pokazał mi kolejno anonów odpowiedzialnych za kolejne fazy akcji - kuca z ironiczną bródką, ostrzyżonego na pałę Sebka, gościa w /fa/sweterku i femkę, którą rozpoznałem z /med/, ale nie dała do zrozumienia że mnie pamięta, więc też tylko skinąłem jej głową.
Zebraliśmy wszystko do kupy i każdy otrzymał plik cenzo, puszkę spreju oraz maskę - nie hehe Anonimus Polska, każda była inna; niektóre zakrywały całą twarz, niektóre tylko oczy, niektóre były misternie zdobione, niektóre wyglądały jak zrobione z jednorazowych talerzy. Ja dostałem wąską i czerwoną, chyba z papieru, zasłaniającą czoło i nos, ale nie usta.

Rozdzieliliśmy się, żeby nie wzbudzać podejrzeń - każdy miał wyjść innymi drzwiami i potem dotrzeć w umówione miejsce. Ja znów skorzystałem z windy i skierowałem się na skrzyżowanie, gdzie czekała na mnie femka. Nie podszedłem do niej, zatrzymałem się przy mapie okolicy tak, żeby ją widzieć i czekałem na znak. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy i ona wskazała lekko ręką kierunek, w którym miałem się udać. Przedtem ten sam znak wykonała w kierunku dwóch innych anonów, którzy wtopili się w tłum przechodniów.

We wcześniej ustalonym miejscu skręciłem w boczną uliczkę, włożyłem maskę i dołączyłem do swojej grupy. Byliśmy ostatnimi, którzy mieli przeprowadzić atak, mijaliśmy więc po drodze innych anonów, zajętych jakimiś przyziemnymi czynnościami dla niepoznaki, chowających dyskretnie maski do kieszeni i plecaków.

Siedziba Wykopu przyozdobiona już była napisami „ELFIK CIĄGNIE PAŁĘ" oraz kilkoma vlepkami z cenzo tu i tam, ale główna misja szerzenia prawdy o papie należała do nas. Uzbroiliśmy się w taśmę klejącą i jakby nigdy nic zaczęliśmy rozklejać papieże po całej elewacji.
Nagle poczułem rękę na ramieniu i odwróciłem się, by spojrzeć prosto w twarz jakiegoś kuca w koszulce z napisem „STUDENT NIE KAKTUS, PIĆ MUSI". Za jego plecami wykopki otaczały już moją grupę i wkrótce zabrali nas przed oblicze szefa szefów - Michała Białkowa.
Siedzieliśmy przed nim rzędem, wciąż w maskach, a on rozłożył przed nami na biurku cenzo, które przy nas znaleziono. Zapytał o nasze imiona i wszyscy, po kolei odpowiedzieliśmy mu „Anon".
Zadawał pytania o Karachan, o papieża i o to, czy nam nie wstyd, ale siedzieliśmy cicho, patrząc gdzieś ponad jego głową.
Jeden z anonów zaczął nucić Barkę i szybko cały oddział podchwycił melodię, co chyba wkurwiło Białka ostatecznie, bo zabrał nam cenzo i kazał wypierdalać.

Rozdzieliliśmy się natychmiast po wyjściu z budynku i wróciliśmy do kamienicy ustalonymi drogami.
Wjechałem na górę, znów legitymując się hasłem i zastałem członków rajdu wiwatujących w największym pomieszczeniu. Z pozostałych pokoi co i rusz wychylał się jakiś anon i gratulował nam, albo śmiechał cicho i wracał na swój board. Anony z mojego oddziału zauważyły mnie i zaciągnęły do stołu, klepiąc po plecach, gdzie razem z innymi świętowaliśmy udany rajd. Ktoś przyniósł gazetę, w której Białek odgrażał się, że *„winowajcy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności"* i mieliśmy z tego mnóstwo inby.
Takie rzeczy mi się śnią czasami, anony.

80

> Idź z kumplem na imprezkę, zjaraj się marihuaen motzno.
> Wracaj z kumplem samochodem.
> Kierujący kumpel mówi: „dawaj, anon, pojeździmy na rondzie tyłem".
> Jeb!
> Cały przód taksówki rozwalony.
> Taksówkarz dzwoni po bagiety.
> Bagiety jado, ioo ioo ioo.
> Sprawdzają trzeźwość - u taksówkarza cztery dziesiąte promila, u nas zero.
> Podchodzi bagieta: „siema, anoni, ten koleś to jakiś jebnięty - nie dość że jeździ pijany to mówi, że po rondzie tyłem jeździliście".
> Profit.

81

Byłem bardzo słabym uczniem, jednak zdawałem z klasy do klasy. Nauczyciele często ułatwiali mi zdanie, dając mi do zrobienia jakieś zadanie dodatkowe, albo pytając z czegoś po lekcjach (żeby klasa się ze mnie nie śmiała). Nauczycielka od matematyki, pani Jadwiga była dość starą i wymagającą nauczycielką - jeżeli ktoś się nie uczy - nie zdaje.

Tego dnia na poprawę czekało sporo osób, a ja byłem pierwszy w kolejce. Pani Jadwiga siedziała przy biurku. Patrzyła na mnie swoim mrocznym wzrokiem. Usiadłem po przeciwnej stronie biurka. Ona zadała mi pierwsze pytanie, na które na szczęście znałem odpowiedź. Pani Jadwiga często zakrywała twarz dłońmi i ciężko wtedy wzdychała. To samo zrobiła i teraz - zdjęła swoje okrągłe okulary i zakryła twarz dłońmi, mówiąc „dobrze", po czym ciężko westchnęła. Robiła tak bardzo często, jednak teraz lekko się to różniło. Czekam dziesięć sekund, piętnaście, minutę, a ona dalej w bezruchu.

„Co się kurwa dzieje?" - pomyślałem z niepokojem.

- Czy pani mnie słyszy?

Nie odpowiedziała. Nie wiem co mi odjebało, ale postanowiłem sprawdzić puls. Okazało się, że nie żyje. Spanikowałem, złapałem ją i schowałem w szafce z przyborami, którą zamknąłem na klucz, który następnie połknąłem. Następnie sprawdziłem, co takiego trzyma w reklamówce z Biedronki. Okazało się, że to były jej ubrania oraz berecik. Często robiła pranie w szkole.

Szybko się przebrałem, założyłem okulary, które zostawiła na biurku oraz berecik, żeby nie zauważyli, że jestem łysy i poprosiłem następną osobę na poprawę. Głównie byli to dresiarze i kurwy, które się ze mnie śmiały. Nie przepuściłem do następnej klasy ani jednej osoby. Od tamtej pory żyję jako pani Jadwiga. Mieszkam u niej w domu i pracuję jako wymagająca nauczycielka matematyki.

Boję się przyznać mamie do tego, co się wtedy stało.

82

Jak co rano obudziłem się jeszcze piękniejszy. Przysunąłem się do partnerki, owiniętej moim długim penisem. Do ucha wyszeptałem jej piękny wiersz, po czym pocałowałem w policzek.

Ona przejechała ręką wpierw po moim dwudniowym zaroście, który mimo swojej długości jest aksamitnie miękki, tak by jej nie zadrapać, po czym objęła moje solidne barki i sportowy tors, mówiąc jak pięknie pachnę. Co dzień budzę się pachnąc innymi perfumami - dziś jest to D&G, wczoraj była to

Lacoste. Zszedłem po cichu z łóżka na podłogę, robiąc przy tym sto pompek, wpierw na jednej ręce, potem na drugiej, a na końcu bez pomocy rąk. Dorzuciłem jeszcze kilka brzuszków, myśląc w międzyczasie co przyrządzić na śniadanie (zapomniałem dodać, że uwielbiam gotować).

Do sklepu pobiegłem naokoło, robiąc jakieś dziesięć kilometrów, by utrzymać dobrą sylwetkę. Kupiłem świeże bułki, kwiaty i od razu coś na obiad.

Po powrocie poranna toaleta. Muszla klozetowa ma przykręconą deskę - tak bym nigdy nie zapomniał jej opuścić. Sikam na siedząco, w ogóle mi to nie przeszkadza, a kupy nie robię, jako że jestem idealny. Przy okazji szybkie sprzątanie łazienki i już można zabierać się za śniadanie. Pomyślałem o smacznym omlecie z upieczonymi bułeczkami i wyciśniętym świeżym sokiem. Oczywiście całe śniadanie w łóżku. Kocham być romantyczny. Na seks nie liczę, chce mi się go tylko wtedy, kiedy mojej partnerce.

Po tym wszystkim przystępuję do reszty dnia: przegląd prasy biznesowej, plany na kolejny rozwój mojej firmy, poza tym blog ekonomiczny, lifestylowy, technologiczny i naprędce napisany wiersz, który może kiedyś zagram nawet na gitarze ze swoim zespołem.

Potem jakieś domowe robótki: prasowanie, sprzątanie, przykręcanie gniazdek, no i uciekam na siłownię wraz z zajęciami z boksu. Pojadę kabrioletem, bo jest ciepło, choć myślałem jeszcze chwilę o motorze. Chyba wezmę motor, a kobieta samochodem skoczy sobie na zakupy i sushi.

Zawsze mam problem z wyborem koszuli. Kurczę, człowiek ma dwie garderoby, a i tak nie ma w co się ubrać. Muszę też uważać, bo ostatnio zakładając koszulę, przez przypadek podarłem ją o moją tarkę na brzuchu. Śmieszna historia.

Po zajęciach pędzę do domu spędzić czas z ukochaną i zaplanować wieczór. W sumie to nie spodziewa się, że najpierw zabieram ją do kina, a potem do restauracji.

Zamawiamy szampana i jakieś wykwintne dania. Biorę do ust widelec, gryzę a tam… Kamień. Bo tak naprawdę nie ma kobiety, nie ma samochodu, nie ma sklepu, nie ma kwiatów i restauracji. Jest tylko mroźna łotewska zima, halucynacja z niedożywienia i śmierć. Takie życie.

83

Pięć palców już nikomu nie jest potrzebne, nigdzie. To tylko pozostałość po tym jak jeszcze byliśmy rybami. No bo po co nam tyle palców? Nie potrzebujemy otwierać słoików, niepotrzebne nam w sumie do tego palce. Pisać na klawiaturze? No na chuj, jak mamy dotykowe ekrany po których jeździmy swoim upierdolonym w łoju palcem wskazującym, w ten sposób pisząc. Wszystkie czynności które wykonujemy można było by wykonywać równie dobrze z użyciem trzech palców, a te, których się nie da, to tylko efekt przystosowania sposobu wykonywania do nadmiernej liczby palców.

NO POWIEDZCCIE MI - NA CHUJ KOMU TYLE KURWA PALCÓW?

84

Tego dnia wstałem o 21:00, bo poprzednią nockę spędziłem z ojcem w kopalni - własnej kopalni. Odkąd nauczyłem się sam wysrać, mój tata postanowił zacząć spełniać swoje marzenie życia. Chciał dokopać się piekła. Skończyłem tylko trzy klasy podstawówki, bo nie było czasu na głupoty. Musieliśmy kopać, a konkretna jazda zaczęła się gdy tatek wziął kredyt na koparkę.

Gdy już byliśmy na głębokości pięciu kilometrów, w ziemi otworzył nie z dupy ni z pizdy tunel. Tata uśmiechnął się dziwnie i poświecił latarką w ciemność. Po chwili z tunelu wyszła postać. Miała ogon i

rogi na czole. Cała czerwona jak burak. To był szatan, sam we własnej osobie. Trzymał w ręku trójząb, a chuja oplatał wokół uda. Popatrzył na nas i rzekł:
- Idźcie stad, kurwa.
Wróciliśmy windą na powierzchnię, zasypaliśmy dziurę i za sprzedaną koparkę otworzyliśmy własny warzywniak.

85

> Bądź dębem.
> Będąc sadzonką, patrz jak ziela mają piękne liście i bujno liści, a tobie stare dęby każą iść w korzenie.
> Smutaj całe sezony, że mało liści i wolno rośniesz, a ten skurwysyn perz prawie zabrał ci całe światło i prawie umarłeś.
> Sezon za sezonem w spierdoleniu.
> Po piątym sezonie zauważasz, że ten skurwysyn perz już nigdy nie zasłoni ci światła.
> Czuje dobrze młody dąb, lepszy niż ten patolski perz.
> Na siódmy sezon przychodzi susza, czuj dobrze, ziela pousychały i tylko drzewa zostały, szanuj przez to mądrości starych drzew.
> Stare dęby się dopytują kiedy będziesz miał żołędzie i czy doczekają nowego pokolenia dębów.
> Umrzyj w środku bo wiesz, że nie ma żeńskiego drzewa na wymianę pyłków.
> Osiągasz wiek dwudziestu pięciu lat, ścinają cię żeby podistoty miały meble.
> Na koniec tylko ten śmiech perzu, że przeczekał i dobrze mu teraz.

86

To uczucie, kiedy kawa w filiżance uśmiecha się do mnie radośnie, ale to mi się nie podoba, bo jest nie w porządku. Jak kurwa jebana kawa może się uśmiechać, jak kawa śmie, przecież to tylko kawa, ona nie może się uśmiechać - no powiedzcie sami, czy kawa może się uśmiechać? Nie, nie może się uśmiechać! No więc sami widzicie - to było nienormalne, to naprawdę nie moja wina! Dałem się ponieść emocjom… Ale ostatecznie to było słuszne, prawda? Widziałem krew, która spływa z mojej ręki, rozbiłem sobie rękę o filiżankę, ale ją zniszczyłem - udało się, kawa rozlała mi się po spodniach, poparzyła mnie, ona chciała mnie zabić! Rzuciłem się na nią, ale jej już tam nie było, to nie mogło mi się zdawać, prawda? Powiedzcie, że to nie mogło mi się zdawać! Leżałem na podłodze w kuchni kilka godzin, kawa zaschła mi na spodniach, co jeśli się nie spiorą? Kawa była słodzona, mogą się nie sprać! Przecież to takie ładne spodnie! To naprawdę nie moja wina, nie chciałem tego, to było ze złości, po prostu nie mogłem się opanować! Nikt z was nie mógłby się opanować w takiej sytuacji! Wyciągnąłem nóż i pokroiłem te spodnie na kawałki! Nie było lepiej! Teraz już nie widać było plamy, ale nie mogłem ich założyć! To były takie ładne spodnie! Nie mogłem tego wytrzymać! Zacząłem pożerać kawałki spodni, to naprawdę nie moja wina! Przecież zrobiłem to dla swojego dobra, nie mógłbym dalej znieść widoku pokrojonych spodni, które przecież pokroiłem sam! Nie! To nie zrobiłem ja! To musiał zrobić ktoś inny! Nigdy nie pokroiłbym swoich spodni! Kto pokroił moje spodnie?! Musi gorzko za to zapłacić! Muszę zadzwonić na policję! To musi być karalne! Na to musi być paragraf! Tymczasem pożerałem ostatnie kawałki spodni, były nawet smaczne! Nie wiedziałem, dlaczego to robiłem, tak jak teraz nie wiem, dlaczego piszę z wykrzyknikami! Może dlatego, że próbuję wam pokazać moje emocje! Naprawdę tego nie chciałem! Zadzwoniłem na policję! Ale oni

nie chcieli mi pomóc! Myśleli, że robię sobie żarty! Jak mogli myśleć, że robię sobie żarty, kiedy mówiłem tak poważnie?! Roztrzaskałem telefon! Zrobiłem źle! On był niewinny! Nic mi nie zrobił! Nie! To nie ja! To nie mogłem być ja! To musiał być ten sam człowiek, który pokroił mi spodnie na kawałki! Moje piękne spodnie! Mój piękny telefon! Jak on mógł to zrobić?! Powinien umrzeć! Muszę go dorwać! Zaraz… Ktoś puka do drzwi! To na pewno on! Spojrzałem przez wizjer… Nie, to nie on. To moja przyjaciółka. Poczułem taką ulgę… Kamień spadł mi z serca. Otworzyłem jej drzwi. Rozmowa z nią przyniosła mi całkowite ukojenie. Do momentu, w którym zapytała, dlaczego nie mam spodni. To było złośliwe! Grała na moich nerwach, wiedząc, że ktoś pokroił moje spodnie! Nie… To ona to zrobiła! To ona pokroiła moje spodnie! Roztrzaskała mój telefon! Tak kochałem te rzeczy… Dlaczego?! Dlaczego ona to zrobiła?! Czy ona lubi krzywdzić ludzi?! Jest zła! Nie mogę jej pozwolić dalej krzywdzić ludzi! Naprawdę… Naprawdę nie chciałem… Dlaczego ona leży martwa na podłodze, z czterema ranami w brzuchu, a ja trzymam w ręku zakrwawiony nóż?! Kto zabił moją przyjaciółkę?! Muszę się za to zemścić! Nie mogę mu tego przepuścić! On musi umrzeć! Musi! Szukałem go, nie poddawałem się… Ale cztery dni później… Do mojego domu wtargnęli policjanci… Zakuli mnie w kajdanki! Wiem! To oni to zrobili! To oni zabili moją przyjaciółkę! Jak mogli?! Co ona im zrobiła?! Dlaczego zabili zabrali mi najważniejszą osobę w moim życiu?! Szarpałem się z nimi, ale było ich za dużo! Zawieźli mnie samochodem do aresztu! Zadawali dziwne pytania, a ja płakałem. Płakałem, bo zabili mi przyjaciółkę! Zamknęli mnie w jakimś pomieszczeniu… Czy to porwanie? W tym pomieszczeniu są kraty i jakaś prycza… Zemszczę się na nich… Dorwę ich za to, że zabili moją przyjaciółkę… Te szare ściany. Szare ściany. W tym pomieszczeniu są szare ściany. Nie uważacie, że to fascynujące? Uniewinnili mnie już i wypuścili, ale te szare ściany ciągle mnie zastanawiają. Szary zawsze był moim ulubionym kolorem! Jaki jest wasz ulubiony kolor?

87

Rok temu wybrałem się na imprezę. Zabawa jak to zabawa, trochę trawy, trochę alkoholu, kobiety i tym podobne. Niestety żaden z ekipy nie miał silnej woli i w rezultacie wszyscy, którzy zabrali się autem kumpla byli pijani. Wybraliśmy znajomego, który wydawał się najbardziej trzeźwy za kierowcę. Droga jakoś nawet szła, do momentu, gdy spróbował wyprzedzić auto jadące przed nami i zapomniał, że tam jest zakręt.

Resztę wydarzeń pamiętam jak przez mgłę: pisk hamulców, huk, uderzenie, dźwięk karetki. Po chwili widziałem wnętrze karetki, chyba jechałem do szpitala. Usłyszałem „kiepsko z nim". Zamknąłem oczy. Po chwili (tak mi się przynajmniej wydawało) zobaczyłem to, co często jest opisywane na stronach internetowych - moja dusza „wyszła" z ciała i obserwowała salę operacyjną, medyków i siebie. Widziałem, jak nerwowo próbują mnie uratować, krzyczeli „tracimy go, tracimy go!". Już zacząłem się godzić z losem i zacząłem widzieć światełko w tunelu. Jednak gdy zrobiłem trzy kroki, coś kazało mi spojrzeć jeszcze raz na salę. Mój dziadek wdarł się tam jakoś, odepchnął lekarzy i zaczął walić mi konia stopami. Tunel momentalnie zniknął, poczułem, jak wracam do ciała. Dzięki temu poświęceniu przeżyłem wypadek.

88

Witam. I stało się, mieliśmy samochodowy wypadek, oto kilka porad wiadomo ,wypadek samochodowy to część ulicznego życia.

Dobrze - stało się, właśnie uderzyliśmy w nieznajome auto w którym jest ktoś w środku. Uwaga, to mogą być prawilniaki, więc od razu włączamy groźny tryb, wychodzimy z auta, groźna mina i krzyczymy głośno „kurwa" i patrzymy na rekcję tamtej osoby. Dzięki temu będziemy wiedzieli czy to łobuz prawilniak czy tak zwany lamus.

Jeśli na podane słowo i groźne popatrzenie na niego on będzie śmiały i męski, podejdzie do nas to mamy do czynienia prawdopodobnie z prawilniakiem, jeśli zareaguje inaczej czyli będzie się stresował i patrzył na ziemię oraz nerwowo wychodził z auta, jest to lamus, który prawdopodobnie boi się ulicznych utarczek.

Obojętnie czy prawilniak czy lamus, patrzymy na obicia oraz groźnie pokazujemy palcem miejsce, gdzie mamy zaparkować na wyjaśnienie, opowiadamy na początku jeśli to prawilniak, że żadnej policji bo jesteś poszukiwany, on już będzie wiedział ,że jesteś gangsterem - zmienisz swoje oblicze że nie jesteś byle kim.

Rozglądaj się cały czas i mów mu żeby żadna policja nie przyjechała bo będzie lipa i pójdziesz na pięć lat do wiezienia przez tą stłuczkę. Możesz mu powiedzieć, że jesteś mocno nakoksowany, być może ten prawilniak się ugnie i będzie chciał już jechać bo po prostu się przestraszy twoich słów - na zakończenie, gdy będziecie odjeżdżali, włącz jakąś hip hop nutę, najlepiej rapera znanego i groźnego, oczywiście z twoich stron, otwórz szybę i powiedz, że właśnie wracasz od tego rapera i mówił ci ten raper byś się nie rozbił i śmiej się głośno. Wiadomo oczywiście że to zagranie psychiczne zniszczy naszego przeciwnika samochodowego.

89

Od dziecka w wakacje jeździłem do babełe dwieście kilometrów od mojego miasta. Zostawałem tam na jakiś miesiąc. Gdy miałem siedem latek, poznałem tam dziewczynkę w moim wieku, bardzo się polubiliśmy - tak mocno, że zostawałem już dwa miesiące, by spędzać z nią więcej czasu.

Zawsze byłem totalną spierdoliną, ale z nią czułem się bardzo dobrze. Akceptowała w pełni moje spierdolenie i ona jedyna była tą, która mnie „pchała" do przeróżnych działań. Potrafiła mnie - nieśmiałego, aspołecznego stulejarza zmieniać, choć na moment, w samca alfę - dziś myślę, że się popisywałem i chciałem zdobyć jej aprobatę.

I tak mijały latka, gdy dobrnąłem do szesnastu lat, totalny stulejarz, ale wciąż w głowie ona, nie mieliśmy ze sobą kontaktu prócz wakacji. Dlaczego? Nie wiem - ja się wstydziłem zaproponować, z jej strony nie wiem jak to wyglądało.

Gdy ją zobaczyłem to stanąłem jak słup - widziałem ją z daleka, pomachałem. Biegnie w moją stronę, piersi falują na wietrze, rozpromieniona, dziewczyna moich marzeń, i rzuca mi się na szyję. Totalny paraliż, co robić, co powiedzieć? Zadukałem się, ale ona mnie znała i rozumiała, powiedziała tylko że cieszy sie iż mnie widzi i po obiedzie mam być pod jej domem. Domyśliłem się, że mamy iść na naszą ulubioną łąkę, z którą wiąże się tyle wspomnień. Nasze ulubione drzewo, z którego zrywaliśmy jabłka i kryliśmy się w jego cieniu.

Zjadłem, spryskałem się Bondem za pięć złotych z kiosku i lecę. Nie mogłem się doczekać, tylko my, może będzie coś więcej.

Zobaczyłem ją, w rozpuszczonych włosach - wyglądała jeszcze piękniej, długa czerwona spódnica, cud. W drodze na naszą łąkę opowiadała mi, że jej mnie brakowało, czekała na te wakacje jak nigdy. Ja tylko odpowiadałem jak ten jełop – „no, ja też…", zapatrzony w jej podekscytowaną twarz.
Doszliśmy do naszego drzewka i nagle zaczęła się rozglądać.
- O co chodzi?
-Aaa, nic, chciałam cię poznać z moim kolegą… O, już idzie!
Smutłem mocno, więc to, co mówiła przed chwilą nic nie znaczyło?
- To jest Seba, przywitaj się z Matim.
Była nim zafascynowana, chyba był przystojny. Chodziliśmy po łące, ja trochę trzymałem się z tyłu, nie chcąc im przeszkadzać. Rozmawiali ze sobą jakby to on przyjechał tego dnia, a mnie miała na co dzień.
- Mati, co tak z tyłu się wleczesz?! - Wołała kobieta mojego życia, o której myślałem codziennie i tęskniłem.
- Jest trochę nieśmiały, wybacz mu. - Wyszeptała do Seby, myśląc że nic nie słyszałem. Tak się cieszyłem na ten wyjazd, a to był dopiero pierwszy dzień…

***

Seba był typowym śmieszkiem zbierającym loszki do kolekcji, totalne moje przeciwieństwo. Każdy dzień spędzaliśmy z nim, a raczej to ja spędzałem z nimi.
Zacząłem czuć się z nimi normalnie, czyli tak jak zawsze z każdym, jak piąte koło u wozu.

Minął tydzień i postanowiłem coś z tym zrobić. Poszedłem do niej pod wieczór, dzwonię i otwiera jej mame.
- To Mati! - Krzyknęła. Tate uścisnął mi dłoń, traktowali mnie jak członka rodziny. Gdy zeszła moja miłość, rodzice poszli, oznajmiając że nie będą przeszkadzać.
Prosiłem o wyjście z nią na spacer, na który się zgodziła. Mimo, że wyszedł on z mojej inicjatywy i to ja miałem sprawę, to ona ciągle gadała i tak po godzinie jej paplaniny zmierzaliśmy do domu.
Chciałem porozmawiać o Sebie i dlaczego tak mnie przy nim traktuje. Oznajmiła mi, że jutro zaprosił ją do miasta, że będzie fajnie, kino i inne pierdoły. Nawet mnie nie spytała, nic, randka czy kij go wie.

Całą noc prawie nie spałem, nie mogłem się z tym pogodzić i wpadłem na pewien pomysł. Jej dom był naprzeciwko mojego okna, autobusy jeździły co godzinę, więc sumiennie wyglądałem przez okno czy wychodzi.
Tak, południe, wychodzi, ale nie wiedziała, że miałem genialny plan. Postanowiłem ich śledzić - czekałem dwadzieścia metrów od przystanku, za bramą i z gazetą w ręku, pilnując aż wsiądą. Biegiem i na tylnie siedzenie.
Miałem oczywiście gazetę, która zasłaniałem twarz, nie było opcji, by wiedzieli że to ja. Zresztą cały czas rozmawiali. Czułem się jak totalny psychol, ale to nieważne, w swój własny spierdolony sposób walczyłem o miłość, a może to była zwykła ciekawość lub zazdrość.

Chodziłem za nimi cały dzień i nic, tylko rozmawiali, śmiali się, miło spędzali czas. Odjechali. Postanowiłem pojechać następnym autobusem.

Wieczorem znowu się spotkaliśmy i wysłuchiwałem jej wrażeń z miasta z Sebą. Dowiedziałem się również, że jej rodzice wyjeżdżają na wakacje i ma dwa tygodnie pusty dom. Miałem mieszane uczucia, spytałem czy się cieszy. Powiedziała że oczywiście, że tak. W głowie pojawiło mi się tysiąc myśli. Przedmiot moich fantazji, który jest w bliższym kontakcie z Sebą ma wolną chatę. Nie, to niemożliwe… Nie ona.

Z mojego okna widziałem jej pokój, kochałem przyglądać jej się wieczorami. Gasiłem światło, gdy u niej było zapalone. Miałem widok na jej łóżko, pokoik nie był jakiś duży, więc praktycznie wiedziałem co robi cały czas.

Zasiadłem do kolacji i zacząłem z babcią rozmawiać o niej. Mówi mi jak to o mnie wypytywała, a dziadek podśmiechuje że nie chce jeszcze prawnuków.

Zadzwonił dzwonek do drzwi - ona. Postanowiła mnie zaprosić na jakiś film.

- A Seba?

- Już tam czeka.

Smutłem. *„Iść czy nie iść?”* -pomyślałem. Muszę, może zapobiegnę jakimś wydarzeniom.

Siadamy i Seba cieszy się co jakiś czas, patrząc w moją stronę. Ona go uspokajała. Ale siedziała koło mnie, gdy ten był po drugiej stronie. Czułem się lepszy, szczęśliwy.

Skończył się film i Seba z siatki wyciągnął litr mocnego alkoholu. Rzadko kiedy wychodziłem na hehe piwko, a co dopiero takie coś, ale nie mogłem źle wypaść.

Udawałem twardziela. Ona piła swoim tempem, my narzuconym przez Sebę.

Wcięty, zaczął nawiązywać do ich wczorajszego spotkania i śmiechać co jakiś czas. Aż w końcu się wygadał:

- I jak tam, detektywie, co detektyw odkrył?

Nie mogłem uwierzyć, zaczerwieniłem się i myślałem, że umrę ze wstydu. Głupio udawałem, że nie wiem o co chodzi i nie rozumiem.

- No przyznaj się, po co nas szpiegowałeś?

Dalej zgrywanie głupiego nie miało sensu i postanowiłem wyjść. Pobiegła za mną, nie chciałem na nią patrzeć. Nie słuchałem i poszedłem do domu. Mętlik w głowie. Co ona o mnie myśli, co oni teraz będą robić? I tylko czekałem przy oknie na rozwój sytuacji.

Po jakichś trzydziestu minutach weszli do jej pokoju. Zaczął się do niej dobierać, niby dla żartów, ale jednak. Odepchnęła go. On był co raz bardziej natarczywy - i stało się. Widziałem jak się pocałowali, a potem zgasło światło…

***

Od razu po tym zdarzeniu chciałem zasnąć, jak najszybciej. Poszedłem fapnąć, by choć trochę to z siebie zrzucić. Wróciłem do łóżka i czułem się tylko jeszcze bardziej żałośnie. Chciałem stąd wyjechać, jak najszybciej.

Następnego dnia postanowiłem pójść na samotny spacer, ostatni raz w tym roku. Usiadłem pod wspomnianym drzewem i dumałem. Nie wiedziałem czy się z nią pożegnać - wypadałoby mimo wszystko. Przecież to ja sobie naobiecywałem niewiadomo czego. Jako stulejarz każdy gest brałem zbyt dosłownie? Nie wiem… Miałem pustkę w głowie, ale pech chciał, że przyszła ona. Podobno mnie szukała i dziadki powiedziały, że jestem na spacerze, więc wiedziała, iż mnie tu znajdzie.

Doskonale mnie znała, wiedziała co mnie trapi. Spytałem:

- Fajnie było?

Uśmiechnęła się i powiedziała, że nic nie było.

- Jak to, pocałowaliście się…

Domyśliła się, że widziałem to z okna, ale odrzekła że to nic nie znaczyło, wpadka.

- Zgasiliście światło, oszczędź sobie szczegółów.

- Tak, zgasiliśmy bo zeszliśmy na dół i powiedziałam, że lepiej będzie jak już sobie pójdzie.

Kurwa, mogłem obserwować dalej! No nieważne, dziewczyna o anielskich rysach twarzy i niebieskich oczach nie mogła kłamać.
- Jeśli cię to uszczęśliwi, to spędźmy dzisiejszą noc razem.
Ożyłem, odrodziłem się, wszystko to, co złe prysło, byłem w siódmym niebie. Zgodziłem się, zaczęliśmy zmierzać w stronę domu.
Druga najpiękniejsza w moim życiu chwila - pocałunek w policzek na pożegnanie.

Szczęśliwy zjadłem obiad w trzy minuty i poleciałem do toalety fapnąć. Nie myślałem o jej ciele, myślałem o jej twarzy, pięknej i niewinnej. Czy to właśnie miłość?

Wieczór, prysznic, wygoliłem pierwszy raz w życiu pachy i podciąłem krzaczek. Wszystko musiało być w jak najlepszym porządku.
Gdy dziadki już spały, z barku wziąłem własnej roboty samogon - dziadkowy, najlepszy.
Siedziałem na fotelu z widokiem na kuchnię. Tak pięknie wyglądała w tym fartuszku, robiąc kolację. Tak bardzo chciałem zostać tu na wieczność, z przyszłą matką moich dzieci.
Zjedliśmy i rozmawiało nam się jak nigdy. Włączyliśmy jakieś głupie romansidło, najlepsze było to, że ona też tego nie lubiła. Śmialiśmy się razem z głupoty tej fabuły, w głębi serca pragnąć tego samego. Przynajmniej ja.
Nagle była scena miłosna, para w środku deszczu zaczęła się całować, spojrzałem na nią, a ona na mnie i się uśmiechnęła. Mrugnęła swoimi pięknymi oczkami i po prostu się przytuliła. KURWA, JAKI JA BYŁEM SZCZĘŚLIWY! Serce mi biło jak oszalałe, ale mimo że nie chciałem tego przerywać, to się wstydziłem. Wyszedłem do toalety otrząsnąć się i jednocześnie żałując, bo może już przecież się nie przytulić.
Postanowiłem wyciągnąć dziadkowe wywary. Rozlaliśmy i wydudliliśmy wszystko co było. Wydawała się jeszcze piękniejsza, co graniczyło z cudem.
Wzięło mnie i zaśmieszkowałem jak nigdy w życiu:
- Ale ty jesteś śliczna, ale to pewnie przez ten alkohol.
- Nie, jesteś ciągle taki sam, więc to nie to.
Zgasiła mnie, bystra, pierdolony ideał. Nagle dzwonek do drzwi, otwiera i Seba. Chciał wejść. Powiedziała że siedzi ze mną i nie może. Zdziwił się, jakby pierwszy raz w życiu.
- Co ?! Z detektywem?! Ogarnij się!
Kopałbym go po ryju, gdybym potrafił.
Zamknęła drzwi i wróciła do mnie. Cisza. Czekała, aż coś powiem, ale nie potrafiłem. Powiedziała że idzie na górę i zaraz wróci, po czym pocałowała mnie lekko w usta. Wyszła. To była właśnie moja najszczęśliwsza chwila w życiu.
„Raz się żyje” - pomyślałem. Kupiłem w pobliskim spożywczaku prezerwatywy parę godzin wcześniej, ledwo, ale jednak. Wciągnąłem jedną na swojego człona i czekałem. Wiedziałem, że nic z tego nie będzie, ale raz kozie śmierć! Jak coś, to przecież byłem pijany…
Słyszałem jak schodzi, powolutku i widzę w ciemności tylko jej śliczne oczka. Nagle wyskoczyła i:
- KRAAAAAAAAA, KRAAAAAAAAAAAAA!
O nie, to człowiek małpa!
- Wypierdalaj skurwysynu!
- KRAAAAA, KRAAAAAAA!
Złapał mnie i zaczął mi ściągać majtki, a kutas mi nadal stał.
- KRAAAAAAAAA, KRAAAAAAAAAA! - I nasadził swoje owłosione dupsko na moją stulejkę.

Wziąłem butelkę po dziadkowej miksturze i JEB mu w głowę, ale kurwa nic!
- KRAAAAAA, KRAAAAA! - Za drugim „KRAAA" wziął go do ust, a nogami trzymał moje ręce.
Spuściłem się po trzydziestu minutach męczarni. I dlatego już nigdy nie wróciłem do dziadków.

***

Po wszystkim poszła na górę. Nie wiedziałem co robić, leżałem jak wryty. Bałem się. Zeszła już w normalnej postaci i zastała mnie nagiego. Usiedliśmy i zaczęła mi tłumaczyć, że gdy się mocno podnieci to zamienia się w człowieka małpę. Bardzo mnie przepraszała i rozumiałem jej ból. Prosiła mnie, bym nikomu o tym nie mówił (zresztą jakbym chciał...). Pytała się, czy nasze relacje na tym jakoś ucierpią. Bałem się, ale dobrze się zastanowiłem i w sumie mi się podobało.
- Jestem w stanie to nawet zaakceptować.
Ucieszyła się i mnie przytuliła.
Zrozumiałem już dlaczego z Sebą do niczego nie doszło, pewnie spierdolił, ale dlaczego wrócił? Nie zawracałem sobie już dłużej tym głowy, w końcu zaruchałem.
- To jestem ciągle ja, tylko kieruję się wtedy dziką rządzą. - Rzekła, po czym posmutniała. Zacząłem wypytywać o genezę tego wszystkiego i czy można temu zaradzić. Powiedziała, że to u nich rodzinne i wystąpiło to parokrotnie przy masturbacji oraz z nią i Sebą. Zaciekawiło ją dlaczego wrócił, ale już myślała tylko o mnie.
- Pamiętasz nasze ukochane drzewo, prawda?
- Owszem.
- Gdy jest pełnia księżyca, owoce jabłek zmieniają się w banany, musiałabym skosztować jednego i zostałabym wyleczona, lecz... - Westchnęła. Ja słuchałem jak wryty, jakby ze wspaniałej opowieści miłosnej przeistoczyło się to w chujową podróbę strasznej powieści, której i tak nikt by nie chciał czytać. - ... Lecz owoców tych chronią inne waleczne małpy, które nie dopuszczają do nich nikogo, by chronić swój gatunek.
O co tu kurwa chodzi, jakie małpy, jakie banany? Ale po tej nocy już wszystkiego mogłem się spodziewać.
Powiedziałem że tam pójdę i zerwę banana, ale musi mi obiecać, że będzie tylko moja na wieczność.
- Przysięgam. - I zaczęła wchodzić w początkowe stadium małpy. Wziąłem lampę i JEB! Ocknęła się. Wyjrzałem przez okno.
- Pełnia musi być gdzieś za parę dni.
- Dokładnie za dwa dni, proszę, uważaj na siebie.
- Dla mojej księżniczki zrobię wszystko.
Nadeszła ta noc. Postanowiliśmy wspólnie nie widzieć się dopóki nie zdobędę banana, to była tylko dodatkowa motywacja. Uzbroiłem się i zmierzałem ku szczęściu.
Doszedłem do łąki i czołgając się, wpełzłem do krzaków.
Patrzę na nasze ukochane drzewo.
- Kurwa, rzeczywiście małpy, już po mnie... Nie! Teraz, albo zostaniesz spierdolony do końca życia!
Podejście samemu niezauważonym było nierealne. Musiałem z nimi walczyć, użyć dyplomacji lub sztuczek, ale to kurwa przecież małpy. No ale musiałem spróbować wszystkiego.
Znałem ich słabość - grzebały sobie w dupach, a ja wiedziałem dlaczego. Obok łąki było pastwisko, lecz na wszelki wypadek nie podcierałem się po sraniu.
Uzbierałem potężną ilość kulek, które wprawiały mnie w totalne obrzydzenie. Rzuciłem w jedną z małp, trafiając ją w głowę.

- Tak, złapała haczyk!
Następna to zauważyła i zaczęły się o nią bić. Rzucałem w następne i eliminowałem wszystkie po kolei.
- Teraz jest moja szansa! - Biegłem ile sił w nogach. Wykorzystując zamieszanie, zerwałem magicznego banana i biegłem już byle gdzie, przed siebie.
Zatrzymałem się po stu metrach zasapany…
- KRAAAAAAA, KRAAAAAA!
Kurwa, to one.
- WYPIERDALAĆ, SKURWYSYNY!
Zakopałem banana w ziemi i zacząłem spierdalać. Bywałem tu co rok i znałem okolicę, wiedziałem jak dotrzeć do domu naokoło i zastawić pułapki.

Wybiegłem na koniec łąki i została tylko jedna małpa, reszta poszła chronić drzewo.
- KRAAAA, KRAAAAAAAA!
Goniła mnie swoim pokracznym krokiem. Miałem dzisiejszego dnia duże sranie, więc małpa nie wiedziała co ją czeka. Nie miała szans, instynkty wygrały.
Wróciłem do domu, nie mogłem się doczekać poranka. Od razu pobiegliśmy na polanę odkopać banana, którego jej podarowałem.
Gdy obierała go ze skórki, wyobrażałem sobie wszystkie scenariusze z łóżkiem w roli głównej. Zjadła go całego.
- I jak?! I jak?! – Podniecony wypytywałem.
- Nie wiem, musimy to sprawdzić…
Byliśmy na totalnym bezludziu. Zrzuciła swoją zwiewną spódnicę, pod którą nic nie miała. Jej piersi były śliczne, takie jak sobie wyobrażałem, cipka lekko owłosiona i stopy…
- KURWA, NIE MASZ PALCA U STOPY?!
- Przeszkadza ci to?
- Się kurwa pytasz! Ja się tu poświęcam, a ty takie numery odpierdalasz?! WYPIERDALAJ, SKURWYSYNKO!

Tego samego dnia wyjechałem i wróciłem do fapania. Byłem taki szczęśliwy, że odkryłem to przed czasem.

90

Cześć, czytałem kiedyś na jednym forum o Yerba Mate, że to w sumie fajny napitek i że energii dodaje. To w sumie mówię „co mi szkodzi” i zamówiłem od razu cały zestaw do parzenia. Fajnie, bo przesyłka po dwudziestu czterech godzinach była u mnie.
Kurier był jakiś strasznie rozweselony, a co najlepsze nigdzie w pobliżu nie widziałem żadnego auta, ale pewnie zaparkował gdzieś za rogiem, więc TBW.
Podjarany od razu pobiegłem do kuchni zaparzyć wodę i zabrałem się do parzenia. W paczce były dwie mniejsze paczuszki - na jednej było napisane „Na problemy z WC”, a na drugiej pisało coś jakąś orientalną czcionką, także zdecydowałem się na tę drugą.
Strasznie chciało mi się pić, więc wypiłem sobie gorąca Yerbę przy telewizorze.

Następnego dnia o godzinie 12:34 zadzwonił dzwonek do drzwi. To był ten sam kurier, tylko że na boso. Dalej nie mogłem namierzyć jego samochodu.
Powiedział, żebym pokwitował i jak spytałem o co chodzi, puścił paczkę i spierdolił na boso za najbliższy róg.

Co_tu_sie_odjebało fejs, no ale chuj, biorę tą paczkę i rozpakowuję.
A co w niej?
Hawajska koszula i dokładnie sto ulotek KNP. W sumie za darmo koszula to chuj, czemu nie, ale ulotki to od razu wyjebałem do kosza, bo na chuj mi one.
Poszedłem zaparzyć Yerbę i jak codziennie przez następne dziesięć dni wypijać ją przed TVN Style.

Po tym czasie zauważyłem, że już od trzech dni nie noszę po domu kapci, ani skarpet. Myślałem, czym to było spowodowane, ale jakoś odczuwałem wstręt do nich.

Dwa dni później postanowiłem wybrać się po bułki. Idę do przedpokoju, ubieram wiatrówkę (była jesień), no i przychodzi czas, żeby ubrać buty. Popatrzałem się na nie chwilę i mówię „na chuj mi te buty? W sumie nie lubię butów, bóg obdarzył mnie piętami i to mi wystarczy" i sto innych wymówek, żeby ich nie ubierać.
Mówię sobie „jebać to, sklep jest sto metrów stąd, mogę iść na boso".

Jak wróciłem ze sklepu, wypierdoliłem zakupy na podłogę i wpadłem w szał. Pobiegłem na komputer i odpaliłem MariuszMaxKolonkoTV, następnie wyjąłem knagę i zacząłem obalać. Długo to nie trwało, bo spust przyszedł natychmiastowo.
Ale nie chciałem użyć do wytarcia spermy chusteczki, poszedłem do śmietnika wygrzebać ulotkę KNP.
Zapomniałem dodać, że tego dnia piłem już dziewiątą Yerbę z drugiej saszetki.

91

No więc wiele razy się nad tym zastanawiałem i doszedłem do tego, co bym chciał zrobić.
1. Zapisuję się na kurs spadochronowy. Uczę się skakać i utrzymywać kontrolę nad swobodnym lotem.
2. Kupuję miecz. Nie guwnokatanę, ale prawilny europejski półtoraręczny miecz.
3. Zapisuje się na kurs pilotażu.
I tak:
W światowe dni młodzieży w Krakowie porywam/wynajmuję samolot, po czym wznoszę się nim ile fabryka dała i lecę nad miejsce, gdzie akurat przemawia papież.
Wyskakuję w kombinezonie jakie noszą ci goście co szybują swobodnie, skacząc z urwisk i budynków i zaczynam korygować trajektorię. Po kilku okrążeniach w powietrzu skierowuję się prosto na podest z którego przemawia papież. Osiągam maksymalną prędkość spadania i na pięć sekund przed uderzeniem w papieża wyciągam przed siebie miecz.
Miecz przebija trzewia papieża, potem moje dłonie przechodzą przez jego otłuszczony korpus i ułamek sekundy później dochodzi do dezintegracji mnie i jego, po której zostanie jedynie mokra i krwista plama na ziemi.
Setki tysięcy ludzi są w całkowitym szoku bo nie wiedzą co się stało w tym ułamku sekundy.
Nagrania z kamer w zwolnionym tempie pozwolą odczytać napis „WALĘ PAPIEŻA" wygrawerowany na klindze miecza.
Stopklatki z nagrań będą drukowane w książkach i pokazywane w telewizji. Moje imię i nazwisko zostanie zapamiętane wśród ludu i wzbudzi szacunek. Stanę się najsłynniejszym Polakiem i symbolem walki z religijnym rakiem.
Tak widziałbym swoją przyszłość.

92

Podczas zamawiania hamburgera w McDonaldzie zauważyłem, że dziewczyna która mnie obsługuje ma katar. Przedtem (zanim postanowiłem zostać samcem alfa), w ogóle bym się tym nie przejął, ale skoro chciałem być wodzem stada, musiałem coś zrobić. Zdałem się w stu procentach na swój instynkt i zacząłem działać. Bez zastanowienia chwyciłem ją za włosy i przeciągnąłem przez ladę. Kiedy miałem już jej twarz blisko swojej, szybkim ruchem przywarłem ustami do jednego z jej nozdrzy i mocno wciągnąłem powietrze. Wyssałem całego jej gluta za jednym zamachem, trwało to najwyżej kilka sekund. Przełknąłem jak najszybciej, żeby nie czuć smaku.

Dopiero po chwili zauważyłem, jakie wrażenie mój bohaterski czyn wywarł na otoczeniu. Wszystkie oczy skierowane były na mnie, a w całym Macu jedynym słyszalnym dźwiękiem były skwierczące w oleju frytki. Wypuściłem z uchwytu dziewczynę, wyprostowałem się i zacząłem mierzyć wzrokiem wszystkich samców w lokalu. Żaden nie był w stanie wytrzymać mojego spojrzenia dłużej niż jedną sekundę. W końcu mój wzrok padł na menadżera, który obsługiwał frytkownicę. Musiał być wyjątkowo słaby, bo zbladł, chwycił się za brzuch i zwymiotował, na jego nieszczęście prosto do bulgoczącego oleju. Wtedy rozpętało się piekło. Wrzący olej po kontakcie z wodnistymi rzygami menadżera rozprysł się na wszystkie strony, w tym na twarze i wykonane z tajwańskiego elastanu ubrania pracowników McDonalda.

Poparzeni i zaszokowani moją męskością, zaczęli wyć z bólu i przerażenia. Któryś z klientów wyciągnął broń i zaczął strzelać do ochroniarza. Kobiety chowały się pod stoły, a dzieci bezradnie biegały w kółko, szukając swoich rodziców. Nawet lokalne żule przesiadujące na zewnątrz z przerażenia pochowały się po śmietnikach. Chwilę cieszyłem oczy tym widowiskiem, a kiedy w końcu postanowiłem wyjść, aby ostatecznie podkreślić swoją dominację, wyciągnąłem fujarę (w pełnym wzwodzie) i wyprężony skierowałem się do drzwi.

I w ten właśnie sposób zostałem samcem alfa.

93

Zacznijmy od tego, że Twoje uczucia religijne robią mi loda. Codziennie zawalam na nie kolosa, potem na nie sram, a potem smaruję sobie tym klatę i znowu się na nie spuszczam. Potem Twoje uczucia religijne robią mi fisting analny, co jakiś czas wypróżniam się na nie, a jak nie ma we mnie gówna, to zapraszam kolegę, który na nie sra. Jak już skończymy tą zabawę, to osrane i pokryte spermą, wywozimy parę kilometrów za miasto, wyrzucamy na ulicę i sikamy na nie, aby pod koniec, zanosząc się śmiechem, patrzyć jak po kilku godzinach wracają.

Wtedy zaczynamy wszystko od nowa.

Walę uczucia religijne.

94

W sumie to jest u mnie w domu od dawna. Za podwieka, tak z sześć-siedem lat dostałem stare biurko, bo ojciec wymieniał swoje w gabinecie. Inb4 ojciec – poważny biznesman. Zwykły nadleśniczy, ale miał sporo papierkowej roboty.

Wracając do biurka - był to zwykły, zbity z dykty mebel, cały obklejony naklejkami, które mój ojciec kolekcjonował za młodu. Co ważne, ojciec był melomanem, a nawet kimś więcej - był to świr muzyczny odsłuchujący po tysiąc razy każdy nowopoznany zespół tylko po to, by potem na gównoforach pisać tysiącstronicowe recenzje. Większość naklejek właśnie wiązała się z muzyką.

Jak byłem mały, ojciec zabawiał się ze mną w quiz muzyczny. On podawał wytwórnię, a ja miałem podać jak najwięcej utworów spod jej szyldu. Po pewnym czasie znałem już wszystkie, jakie pojawiały się w pytaniach, albo przynajmniej większość, ale na pewno znałem wszystkie z naklejek na moim biurku.

Pewnego dnia przy odrabianiu lekcji zdałem sobie sprawę, że ojciec nigdy nie pytał mnie o jedną wytwórnię - tę z największej naklejki – Wykop Records. Czasem, gdy graliśmy, zagadywałem go o nią, ale szybko ucinał dyskusję tekstem w stylu „i tak nie zrozumiesz", „to inna historia" i tym podobne.

Gdy dorosłem, zapomniałem zupełnie o quizie muzycznym i tajemniczej wytwórni.

Dwa lata temu mieliśmy na A4 pod Wrocławiem wypadek. Matce i mi nic poważnego się nie stało, ale ojciec został przygnieciony pomiędzy naszym Oplem a busem, który w nas uderzył.
W ostatnich momentach swojego życia poprosił abym się do niego zbliżył, bo ma mi coś ważnego do przekazania. Były to ostatnie sekundy jego życia. Zdążyłem tylko usłyszeć mówione słabnącym głosem słowa: „twoje stare biurko. Skrytka pod blatem", po czym odeszły z niego ostatnie siły, a ja stojąc nad nim, miałem pustkę w głowie. Nie dotarło jeszcze do mnie co się stało.

Nazajutrz po wyjściu ze szpitala i załatwieniu wszystkich formalności związanych z pogrzebem, wróciliśmy z matką do domu. Całą noc myślałem o tym, co ojciec mi przekazał i zastanawiałem się, czy nie były to aby majaki znajdującego się w agonii człowieka.

Wszedłem na strych, bo tam teraz znajdowało się stare biurko. Z trudem wygrzebałem je i obróciłem blatem do podłogi. Znajdowały się tam dziwne nacięcia. Dziwne, że przez te wszystkie lata nie zauważyłem ich.
Pobiegłem po nóż do kuchni i włożyłem w jedną ze szpar. Podważyłem. Odpadło wieko skrytki. Moim oczom ukazał się jakiś mały pakunek, zawinięty w papier pocztowy, obwiązany sznurkiem.
Wyszedłem ze strychu by spojrzeć na zawiniątko w lepszym świetle. Szybko rozdarłem papier. W środku były kasety: VHS i magnetofonowa. Wróciłem na strych żeby znaleźć stary magnetofon i popularne niegdyś wideo.

Po podłączeniu wszystkiego do telewizora, włożyłem kasetę VHS do magnetowidu. Zacząłem oglądać. Był to stary materiał promocyjny Wykop Records, zawierający demo płyty niejakiej Heavy Cream. Gdy VHS'ka zatrzymała się, włożyłem drugą kasetę i zacząłem słuchać. Okładka mówiła, że jest to limitowana edycja kolekcjonerska właśnie Heavy Creamu.
Gust muzyczny wyrobił we mnie ojciec. Nie tylko gust. Potrafiłem dokładnie poznać, czy dana płyta będzie evergreenem czy też jest tylko kilkutygodniowym hitem. To, co docierało właśnie do moich uszu było tworem pierwszego sortu. Wiedziałem, że mam do czynienia z najlepszymi dźwiękami z jakimi spotkałem się dotychczas i niewielu ludzi na świecie może dzielić ze mną to uczucie. Postanowiłem przenieść magnetofon do mojego pokoju i utrzymywać spadek w tajemnicy. To był ostatni wspólny sekret mój i mojego ojca.
Słuchałem materiału codziennie, wspominając dzieciństwo spędzone z ojcem.

Sielanka trwała kilka miesięcy, aż do wydarzenia, które wstrząsnęło moim życiem.
Jak zawsze chciałem posłuchać moich ulubionych melodii, ale wszystkie moje płyty zniknęły.
Zbiegłem do kuchni, krzycząc do matki: „gdzie są moje płyty?!". Ona ze spokojem odpowiedziała tylko: „synu, wiesz że mamy kłopoty z pieniędzmi. Musiałam je sprzedać. Musisz zrozumieć, że nie możemy żyć na takim poziomie jak wcześniej. Wystawiłam je w internecie. Rano był pan z Tablicy i wszystkie odebrał".

To całkowicie zniszczyło relacje między nami. Zabrała mi ostatnie wspomnienie ojca, ostatnią nadzieję. Czuję się zniszczony, niepełny. Już nigdy nie będzie jak dawniej. Jedyną pocieszającą mnie myślą jest, że być może chociaż kaseta ojca trafiła w dobre ręce.

95

Jak ja kurwa nienawidzę Polski i kurwa wszystkiego, co z nią związane. Gdy przechodzę gdzieś obok tej szaro-buraczkowej szmaty uznawanej przed nadwiślańskich podludzi za flagę, mam ochotę ją zerwać, zdeptać i publicznie na nią zdefekować, a i tak zastanawiałbym się czy to nie będzie nobilitacja.

Ja pierdolę, polskość wzbudza we mnie wściekłość. Gdybym mógł tylko wskrzesić Mickiewicza, Piłsudskiego Sobieskiego i innych gównianych bohaterów narodowej świadomości skrywanej pod wąsatą mordą, zajebałbym ich gołymi rękoma - tak kurwa nienawidzę tego jebanego kraju śmierdzącego gównem i cebulą.

Strzelałbym do AKowców, prułbym żupany, sprzedałbym Kasztankę na mięso do Włoch, wyrywał pióra husarii, mieszał Matejce farby z kałem, szturchał Wita Stwosza przy rzeźbieniu, nasrał Kochanowskiemu pod lipę, połamał Wałęsie kulasy za murem, jak ja tych kurew nienawidzę.

Polskość = gówno. Nie ma gorszego „narodu" w Europie i na świecie, zrozumcie to, błagam!

96

Jechałem dziś autobusem 162, jak każdy warszawiak zapewne wie – tą linią młodzi ludzie podróżują na Pragę, by tam zamieszkiwać w pięknych starych kamienicach. Gdy tak sobie jechałem w najlepsze, na dwójce za moimi plecami usiadło takich właśnie dwóch rodowitych prażan w ludowych strojach Adidasa jak i Nike'a też trochę. Niestety nie posiadałem przenośnego odtwarzacza muzyki, więc byłem skazany na słuchanie ich niesamowicie ciekawych opowieści. Postaram się przytoczyć tu jedną z nich.

„Kurwa, ziomeczku, ale byłem na zajebistym balecie, tak się kurwa naćpałem jak zły. Oczywiście bajerka kurwa do dup, jak to ja, wiesz o co kaman, wariacie? Człowieku i była ta Olka ze mną kurwa, wiesz ta zajebista świniura, co z nią się kiedyś łapałem na browar. Podbijam do niej kurwa, wiesz, pytam się czy bansuje czy coś kurwa, rozumisz, nie? A ona mi kurwa nadaje na uszy moje, że jest z chłopakiem, a, że ja nakurwiony to kurwa wiesz, mówię, pokaż mnie kurwa który to kurwa ten twój bojfrend. Myślałem, że taka panna zajebista to z jakimś kotem się prowadza ale nie, kurwa lamus jebany wiesz, sweterek kurwa chujowy, zero solary, rozumiesz taka ciota typowo zjebana. Podbijam do niego zatem, żeby mu dojebać, kurwa na pełnej kurwie się do niego skradam i pytam czy kogoś zna z Pragi, żeby przypału nie było jak mu dokurwię zara. On mówi, że nie zna, że jest z Ursynowa! To ja w śmiech kurwa, gdzie się uchował ten lamus. Mówię kurwa, to zapamiętaj, że to cię najebał Bartosz z Pragi, chujcu jebany. Patrzę na niego, a on w oczach ma nieodpartą chęć zajebania mi w ryja, zrobił to".

***

Korzystając z okazji, że mam dzisiaj wolną noc, jak i również tego, że najprawdopodobniej wszystkie gimbusy już sobie smacznie śpią, opowiem wam moi drodzy pewną historię. Wydarzyła się ona naprawdę.

Pracowałem wtedy jako budowlaniec w małej w firmie remontowej. Otrzymaliśmy zlecenie wyremontowania starego dworku pod Warszawą. Jako że klientowi bardzo zależało na czasie, pracowaliśmy całą dobę na dwie zmiany. Pewnego razu trafiła mi się właśnie taka nocna zmiana. Pojechałem więc na miejsce z Leszkiem malarzem. Od razu wzięliśmy się do roboty. Nagle, gdy chciałem podłączyć do prądu wiertarkę, zgasło światło. Pomyślałem, że to pewnie przeciążenie sieci, zszedłem więc do piwnicy, gdzie znajdowała się skrzynka z bezpiecznikami. Wszedłem do środka, oświetlając sobie drogę latarką. Gdy zacząłem świecić po ścianach w celu zlokalizowania skrzynki, strumień światła natrafił na młodego chłopaka stojącego w kącie pomieszczenia. Pomyślałem, że to jakiś bezdomny, ale gdy przyjrzałem się uważniej spostrzegłem, iż ów chłopak ma na sobie czarny garnitur, a w prawej dłoni dzierży różaniec. Przestraszyłem się wtedy nie na żarty, zachowałem jednak resztki zimnej krwi, spytałem:

– Co tu robisz chłopie, zgubiłeś się?

Chłopak stał chwilę w bezruchu, po czym otworzył swoje zamknięte do tej pory oczy - były one całkiem czarne. Przemówił do mnie głosem, który swą barwą przywodził na myśl głos starca, a nie młodego chłopaka. Odpowiedział, że ta piwnica jest jego i powinienem jak najszybciej ją opuścić. Nie wiem czemu, ale podszedłem bliżej, zbliżyłem się na mniej więcej metr. Dziwna, niepohamowana ciekawość kazała mi spytać go jak ma na imię. Odparł, że Bartosz. Gdy to usłyszałem, poczułem nieodpartą chęć zajebania Bartoszowi w ryja. Zrobiłem to.

***

Mam już tego dość. Właśnie mija kolejny dzień mojego życia, dzień identyczny jak inne dni, które są już za mną. Znowu robiłem to samo, wyglądałem tak samo, miałem na sobie te same co zwykle ubrania, nawet jadłem to co zwykle i jak zwykle mi nie smakowało. Od jutra to zmieniam, wychodzę z domu, do ludzi. Chcę poznawać nowe osoby, odwiedzać nowe miejsca, jeść nowe potrawy, kurwa, chce zacząć żyć jak inni, normalni ludzie. Takie myśli kłębiły się wczoraj, w sobotnie wieczór w mojej obolałej głowie.

Wstałem dziś skoro świt, założyłem najlepsze ciuchy – te, które zalegają na dnie mojej szafy, oczekując na specjalną okazję, która nigdy nie nadchodzi. Umyłem się, ogoliłem, użyłem najlepszych perfum ojca i wyszedłem z domu.

Oczywiście na dworze nic się nie działo, pokręciłem się chwilę po osiedlu, odwiedziłem kilka sklepów, kompletnie nic, nic ciekawego. Postanowiłem wsiąść do pierwszego lepszego autobusu.

Pierwszym jaki nadjechał był autobus linii 188 - wsiadłem bez zastanowienia. Usiadłem na „czwórce", siedziałem sam. Nagle dosiadł się do mnie młody chłopak. Wyglądał na zmartwionego, na jego twarzy malował się smutek, nie jestem pewien czy w kąciku jego zielonego oka nie połyskiwała łza. Zadziwiając sam siebie, spytałem go o powód złego samopoczucia. Chłopak ze wzrokiem wbitym w podłogę rozpoczął opowieść.

„Wyszedłem dziś z domu, tak jak zresztą co dzień. Gdy stałem na przystanku, paląc pierwszego papierosa, którego to zawsze wypalam ze szczególnym namaszczeniem, nadając mu niemal duchowy wymiar, usłyszałem dźwięk dzwonka. To dzwonił mój telefon, a dokładnie moja dziewczyna. Powiedziała mi, że to już koniec, że zrywa ze mną. Tym właśnie spowodowany jest mój smutek".

Wzruszyłem się, szukałem czegoś, co mógłbym mu powiedzieć w celu poprawienia złego humoru. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Kątem oka dostrzegłem identyfikator na jego piersi, ze zdjęciem oraz imieniem i nazwiskiem. Wiedziałem co robić, olśnienie spłynęło na mnie jak nirwana. Wstałem i bez słowa zajebałem Bartoszowi w ryja - tak, zrobiłem to.

***

Marek spędzał wakacje u swojej cioci. Ciocia Natalia mieszkała na skraju małej wioski, gdzieś na Mazurach. Marek bardzo lubił odwiedzać swoją ciocię, dziwiło to jednak całą rodzinę, łącznie z rodzicami Marka. Kobieta bowiem uchodziła za dziwaczkę i ekscentryczkę. Jedyną osobą z rodziny z którą utrzymywała kontakt był właśnie Marek. Prababcia chłopca uważała, że ciotka była stara gdy ta była jeszcze małą dziewczynką. Nikt jednak nie dał wiary jej opowieściom, gdyż staruszka traciła kontakt z rzeczywistością i zdarzało jej się mówić od rzeczy.

Marek siedział z ciocią kuchni, rozmawiali i jedli ciasto. Noc zbliżała się nieubłaganie i staruszka postanowiła położyć się spać - zostawiła chłopca w kuchni ze swoim pięknym czarnym kotem i pożegnawszy się, odeszła do sypialni. Chłopak siedział i obserwował korony drzew, które za oknem delikatnie pieścił chłodny jesienny wiatr. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Marek zdziwił się, kto o tak późnej porze może odwiedzać jego ciotkę. Nie budząc jej jednak, zszedł na dół by otworzyć. Gdy był już przy drzwiach i chciał złapać za klamkę, usłyszał za plecami męski głos:

– Nie otwieraj im, oni chcą ją zabrać.

Odwrócił się i ku swojemu zdziwieniu spostrzegł, że to czarny kot, Beliar, przemówił do niego. Wystraszył się, ale zachowując resztkę zimnej krwi wyjrzał przez judasz. To, co zobaczył, przeraziło go jeszcze bardziej. Na progu stały trzy wielkie gnomy, w rękach trzymając pochodnie. Odwrócił się do kota i spytał:

– Co robić Beliarze, co robić?

Kot wskoczył na komodę.

– Oni nie odpuszczą, musimy się dzisiaj z nimi rozprawić, chodź za mną.

Kot zaprowadził Marka do piwnicy, a tam za ciężkimi drzwiami ukryta była ciężka skrzynia.

– Otwórz ją. – Powiedział Beliar. Marek otworzył skrzynię.

– Kto to jest? Co ten chłopiec robi w skrzyni? – Kot roześmiał się szatańsko.

– Dotknij jego czoła, dotknij go! – Marek zrobił, co rozkazał mu futrzak. Gdy dotknął wskazanej części ciała, na czole chłopaka ukazał się napis. Marek spojrzał na kota.

– Wiesz co robić. – Powiedział Beliar.

- Wiem, kocie, wiem. – Odrzekł mu. Marek spojrzawszy jeszcze raz na imię, które ukazało się na czole młodzieńca, zacisnął pięść i po prostu zajebał Bartoszowi w ryja. Zaprawdę powiadam wam, tak było

***

Historia ta ponoć wydarzył się naprawdę. W jednej z małych polskich wiosek, mieszkał nastolatek imieniem Bartosz. Bartosz miał brata ciotecznego, bardzo go lubił. Postanowił, po skonsultowaniu tego z rodzicami, zaprosić swego brata na wakacje. Gdy rodzice wyrazili zgodę, Bartosz zadzwonił do brata, brat zgodził się bez wahania.

Ostatnie dni szkoły ciągnęły się leniwie, Bartosz odliczał już dni do wakacji. Gdy wreszcie zabrzmiał ostatni dzwonek, udał się wesoły do domu - wiedział, że jutro wreszcie spotka swojego ciotecznego brata.

Wstał skoro świt i udał się na dworzec aby odebrać stamtąd wyczekiwanego gościa. Czekał i czekał. Nagle zobaczył w oddali pociąg - wiedział, że jedzie nim jego ukochany cioteczny brat, łzy szczęścia napłynęły mu do oczu. Gdy pociąg zatrzymał się na peronie, a z jednego z wagonów wyszedł wreszcie brat cioteczny Bartosza, chłopiec rzucił mu się na szyję. Patrzyli sobie głęboko w oczy, a Bartosz poczuł nagle, że jego cioteczny brat chce mu zajebać w ryja. Zrobił to.

***

No dobra. Opowiem wam historię, która naprawdę się przydarzyła znajomym moich rodziców, a raczej ich dziecku. Chłopak miał około dwunastu lat, może trzynaście. Nie było w nim nic niezwykłego. Lubił grać na komputerze i to, co tam robią ludzie w jego wieku. Nie sprawiał problemów, więc rodzice nie mieli obaw przed zostawieniem go samego na całą noc.

Kiedy po powrocie weszli do swojego mieszkania, zastali swojego syna w okropnym stanie. Był roztrzęsiony i blady. Nie chciał mówić. W domu panował bałagan i co dziwne, znajomi moich rodziców wspomnieli im coś o słodkim zapachu, jaki wydobywał się z mieszkania. Już wtedy byli potwornie przerażeni, ale to, co usłyszeli od swojego syna, było o wiele gorsze.

Siedząc przy komputerze około godziny 1:00, usłyszał dziwne dźwięki dochodzące z mieszkania. Były to jakby kroki. Wytłumaczył to zmęczeniem. Spojrzał na zegar, który najwyraźniej był źle nastawiony, bo wskazywał w pół do dziesiątej… Aby go właściwie nastawić, chłopiec sprawdził czas na zegarze w komputerze. Dziwnym mu się wydało, że wskazywał on godzinę 21:37.

Chwilę po tym, w jego przeglądarce otworzyły się dziesiątki stron z pornografią dziecięcą. W całym domu było czuć intensywny zapach kremówek zmieszanych ze łzami nienarodzonych dzieci. Poczuł, że coś zimnego złapało go za ramię. Odwrócił się i zobaczył coś, co prawdopodobnie będzie towarzyszyło mu do końca życia. Będzie to wspomnienie potwornie wykrzywionej w swym nieludzkim uśmiechu twarzy Karolaka Wojtyły, Papieża Polaka, Ojca Narodu.

Koniec historii jest najgorszy. W oczach zjawy dostrzec mógł nieodpartą chęć przyjebania mu w ryj. Janusz bez większych ceregieli zrobił to. Papieżak jebnął go w twarz z całej siły. Chłopiec niestety, a może na szczęście stracił przytomność.

Gdy się obudził, jego rodzice byli już w mieszkaniu… Od tego czasu Bartek jest pod stałą opieką psychiatry.

***

Kiedy byłem mały, to jest miałem pięć lat, szedłem lasem do domu, ponieważ mieszkam na wsi. Zauważyłem jakieś małe zwierzę – możliwe, że to była wiewiórka albo mały pies. Szedłem dalej, nigdy nie przejmowałem się takim czymś. W międzyczasie zajadałem Star Chipsy o smaku papryki.

Znów usłyszałem ten sam szelest i to samo poruszenie w krzakach. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem kobietę w czarnym płaszczu i z kotem na ramieniu, niczym papuga. Powiedziałem grzecznie „dzień dobry” - tak jak mnie rodzice uczyli. Ona tylko na mnie spojrzała, wzięła chipsa i spytała jak mam na imię. Powiedziałem ze Bartosz. Zauważyłem w jej oczach nieodpartą chęć przyjebania mi. Zrobiła to. Od tej pory już tam nie chodzę.

***

Zima była tego roku doprawdy sroga - najstarsi mieszkańcy maleńkiej, zapomnianej przez boga wioski takiej nie pamiętają. Śnieg zasypał dosłownie wszystko, dachy trzeszczały pod jego naporem, a gałęzie pod jego ciężarem trzaskały jak zapałki.
W domu małego Valda dogorywała jego ciężko chora matka, cała rodzina kłębiła się dookoła jej łóżka, próbując jakoś ulżyć umierającej w ostatnich chwilach życia. Vald widząc cierpienie matki i bezsilność reszty domowników zaproponował, że sprowadzi znachora.
- Serce masz wielkie, maluchu, ale rozumek mały. Do znachora długa droga, a my drzwi otworzyć nie uradzimy, zasypało nas na amen. - Przemówiła babcia.
- Pójdę, babko, kominem wyjdę, a znachora przyprowadzę!

Jak powiedział, tak też zrobił. Vald przedzierał się przez zaspy, szedł najszybciej jak mógł, przemoczone buty zdawały się zamarzać na stopach, zamieniając je w kawałki lodu. Niezrażony chłopiec brnął jednak przed siebie - wiedział, że w nim nadzieja, to od niego zależało życie jego matki.

Po dwóch dniach chłopiec dotarł wreszcie na skraj lasu, w oddali zobaczył chatę znachora. Prawdę mówiąc wyglądała ona jak góra śniegu, zdradzał ją jednak szary dym wydobywający się z komina. Chłopiec zakołatał w drzwi, otworzył mu młody chłopak, niewyglądający na znachora.
- Znachor w domu? - Spytał Vald.
- Stoi przed tobą, chłopcze. Czym mogę służyć?
Vald nie dał się zbić z pantałyku i opowiedział młodzieńcowi historię chorej matki. Znachor bez chwili zastanowienia wybełkotał zaklęcie, rozsypał na podłodze jakiś proszek, po czym złapał chłopca za rękę. Gdy Vald otworzył oczy, był już w izbie, gdzie leżała jego chora matka. Domowników nie zdziwiła sceną, którą ujrzeli, nie od dziś wiadomo bowiem, iż znachorzy lubują się w sztuce teleportacji.
Gdy cyrulik nachylił się nad chorą, ta nagle otworzyła oczy.
- Poznaję cię, to ty! - Wypowiedziała resztkami sił.
- Tak, to ja, pomogę ci.
- Przypomnij mi swoje imię, znachorze. - Zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek. Znachor nachylił się nad chorą jeszcze bardziej i wyszeptał jej swe imię do ucha.
Gdy umierająca usłyszała jego imię, bez chwili zastanowienia zajebała Bartoszowi w ryja. Tak było, zaiste, a prawdę powiadam.

***

Miałem kiedyś bardzo podobną sytuację co ty, z tą tylko różnicą, że ja gościłem u siebie w domu gawrona. Moja młodsza siostra znalazła go rano, na trawniku w parku, jak się później okazało miał złamane skrzydło. Najprawdopodobniej wpadł pod samochód. Przyniosła go do domu i trzymała w kartonie po odkurzaczu, karmiła chlebem i robakami. Niestety gawron sam z siebie wyzdrowieć nie chciał. Ja, jako dobry brat, widząc rozpacz młodszej siostry, zaniosłem ptaszynę do weterynarza. Siedziałem z tym wielkim kartonem w poczekalni, a ludzie pytali co mam w środku. Gdy odpowiadałem, że to gawron, patrzyli na mnie jak na jakiegoś oszołoma. W sumie nie ma się czemu dziwić - kto normalny nosi gawrona w pudle po odkurzaczu ZELMER?

Gdy wreszcie nadeszła moja kolej, wtargałem pudło do gabinetu. Opowiedziałem lekarzowi historię ptaka, powiedziałem czym karmiła go moja siostra i jak długo trzymała go w tym pudle. Lekarz - sędziwy starszy pan, założył okulary, otworzył pudło i zaczął uważnie oglądać ptaka.Po chwili kazał mi spojrzeć. Palcem wskazującym wskazał cieniutką opaskę którą gawron miał przywiązaną do

szyi. Na opasce widniało imię, po odczytaniu którego lekarz bez zastanowienia zajebał Bartoszowi w dziób. Tak moi drodzy, zrobił to.

***

Jako że mając trzynaście lat, o większości tego co robisz decydują koledzy, wymyślili oni, że tego letniego dnia nastąpi moja inicjacja alkoholowa, fajkowa i seksualna zarazem. Wybrali mi jakąś skromną dziewczynę. Mówiąc wprost - miałem ją spić i zgwałcić. Typowe. Ja w sumie też nie miałem nic przeciwko temu.

Więc - impreza trwa, ja coraz bardziej się do niej ten teges, ona nie protestuje. Dopóki nie zacząłem dotykać jej piersi. Nie spodobało się to jej, odepchnęła mnie. Ścisnąłem jej rękę, strzeliła mnie w policzek i z braku drogi ucieczki wbiegła do opuszczonego szybu kopalni. Poleciałem za nią, wróciłem się, wziąłem jakieś płonące polano z ogniska i wbiegłem do kopalni.

Oczywiście, po dwustu metrach zacząłem srać po gaciach, tak tam było straszno. I nagle coś dziwnego, czuję twardy metal na plecach i chrapliwy głos:

- Co ty tu kurwa robisz, mały? Wstęp wzbroniony.

Odwróciłem się - nikogo nie zobaczyłem. Znowu się odwróciłem, i cały pozostały wzwód mi minął - miałem przed oczami górników na szychcie. Tam, gdzie wcześniej był tunel, teraz była ściana. Wszyscy ubrani jak w latach pięćdziesiątych. Wiercili w ścianie. Nagle - eksplozja, flaki latały w powietrzu, coś mnie przygniotło. Gdy otworzyłem oczy, miałem nad sobą brata laski, do której biłem. Zapytał jak mam na imię. Odpowiedziałem że Bartosz i zobaczyłem, że ma on w oczach nieodpartą chęć zajebania mi w ryja. Zrobił to.

***

Kiedyś, gdy byłem jeszcze małym chłopcem, ojciec zabrał mnie na ryby. Pojechaliśmy na jedno z niewielkich mazurskich jezior, zapakowaliśmy cały sprzęt na starą, wiosłową łódkę i bladym świtem wypłynęliśmy na jezioro. Ojciec wiosłował, a ja trzymałem dłoń w wodzie i patrzyłem w taflę wody.

Gdy dotarliśmy w końcu do miejsca, w którym ojciec widział potencjał, jako że był zapalonym wędkarzem, bez trudu odnajdywał miejsca, gdzie może być duża ryba, zarzuciliśmy wędki.

Na początku podobało mi się samo patrzenie na kołyszący się na wodzie spławik. Jednak gdy czas bez brania wydłużał się, zacząłem się niemiłosiernie nudzić. Nie chcąc denerwować ojca, postanowiłem sam znaleźć sobie jakieś alternatywne zajęcie. Przypomniałem sobie jak babcia opowiadała mi, że każde jezioro ma swojego stróża. Stróżem tym był człowiek, który w owym jeziorze utonął, a ciała jego nigdy nie odnaleziono. Aby go wywołać, wystarczyło tylko odpowiednio długo wpatrywać się w taflę wody.

Tak też zrobiłem - wpatrywałem się w toń kilka minut, gdy nagle, ku mojemu całkowitemu zdziwieniu, pod powierzchnią zobaczyłem dwa szaro-białe ślepia. Odskoczyłem gwałtownie do tyłu, wpadając na ojca, który stracił równowagę i wypadł za burtę. Próbowałem go ratować, ale jak kamień poszedł na dno. Zacząłem krzyczeć wniebogłosy w nadziei, że ktoś mnie usłyszy i przypłynie z pomocą.

Nagle zobaczyłem dwie trupioblade dłonie na burcie łódki, po chwili spomiędzy rąk wyłoniła się głowa topielca. Wdrapał się na łódkę i usiadł, ociekając wodą na miejscu, na którym wcześniej siedział mój ojciec.

- Czemu mnie wezwałeś, chłopcze? – Wybełkotał, a z jego ust polała się woda. Strach odebrał mi mowę, nie dałem rady wykrztusić słowa, siedziałem tylko jak wryty i wpatrywałem się przerażonymi oczami w dziwnego stwora. Topielec wyciągnął w mym kierunku rękę.
- Chodź, zaprowadzę cię do ojca, on tam na ciebie czeka.
Nagle przypomniało mi się, że skądś kojarzę jego twarz. Tak, to był ten sam chłopak, który kilka lat temu zatonął w tym jeziorze, a o którym czytałem tuż przed wyjazdem w internecie, na stronie łowiska na którym się znajdowaliśmy. Po chwili przypomniał mi się cały artykuł, łącznie z imieniem owego chłopaka…
Wiedziałem już co robić - bez słowa wstałem i z całej siły zajebałem Bartoszowi w ryja. Naprawdę, zrobiłem to.

***

Pracowałem jako taksówkarz w jednej z warszawskich korporacji. Dostałem zlecenie o godzinie 2:30, klientką była starsza kobieta. Zdziwił mnie już sam fakt, że kobieta w tym wieku zamawia taksówkę o tej porze. Na moje oko kobieta wyglądała na jakieś siedemdziesiąt pięć, może osiemdziesiąt lat. Poprosiła, aby zawieść ją na cmentarz Bródnowski. Chciałem jej powiedzieć, że cmentarze o tej porze są już zamknięte. Powstrzymałem się jednak, że argument ten może do niej trafić, a wtedy zrezygnuje z kursu, a ja stracę pieniądze.

Przez całą drogę kobieta patrzyła się w szybę, nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa. Gdy dotarliśmy pod cmentarną bramę, kobieta powiedziała żebym na nią poczekał, że sprawa, którą ma do załatwienia nie potrwa dłużej niż piętnaście minut. Postanowiłem ją śledzić - ot tak z czystej ciekawości.
Staruszka ominęła główną bramę, na teren cmentarza dostała się małą furtką, która pomimo późnej pory nadal była otwarta. Szedłem za nią alejkami, które rozświetlał tylko blask zniczy. Babuleńka nie odwróciła się ani razu, szła cały czas pewnym krokiem, znała dobrze drogę. Doszliśmy do miejsca, gdzie znajdowały się stare, zapomniane groby - wywnioskowałem to po braku jakichkolwiek zniczy. Miejsce to znajdowało się przy samym płocie, w rogu cmentarza. Było gęsto zarośnięte krzakami. Kobieta nagle przystanęła, odczekała chwilę i cicho zawołała:
- Jesteś tu?
Cisza, nic się nie wydarzyło. Po chwili ponowiła.
- Jesteś tu, przecież wiem, wyjdź, mam z tobą do pogadania.
Przez dłuższą chwilę znów nic się nie działo. Pomyślałem, że staruszka zwariowała, ale nagle coś w krzakach się poruszyło, coś zaszeleściło. Po chwili moim oczom ukazała się postać chłopaka - wyglądał na jakieś dwadzieścia lat. Powoli sunął w stronę staruszki. Wyglądał dość dziwnie - był strasznie blady i wychudzony, ubrany był w czarny garnitur, w prawej dłoni trzymał różaniec. Podszedł do staruszki na odległość mniej więcej metra. Długo patrzyli sobie w oczy. W pewnym momencie kobieta przemówiła:
- Bartosz, tak bardzo się za tobą stęskniłam!
Chłopak odparł, że również za nią tęsknił. Rozmawiali chwilę szeptem, nie słyszałem co mówili. Nagle spostrzegłem, że staruszka ma nieodpartą ochotę wyjebania Bartoszowi w ryja. Zrobiła to.

***

Wczoraj miałem mieć poprawę z geografii (inb4 druga klasa licbazy i podwiek motzno). A dokładniej z rozmieszczenia mórz, zatok, cieśnin i prądów morskich na świecie. Jako że przyszedłem do szkoły godzinę wcześniej, miałem czas żeby sobie to wszystko jeszcze raz powtórzyć.
Wyjąłem więc atlas, zacząłem szukać odpowiedniej mapki i kuć. Wtem stan mojego idealnego skupienia przerwał jakiś dźwięk, w który zacząłem się wsłuchiwać. To gitara. W sumie nic dziwnego - czas przedświąteczny, ktoś sobie śpiewa kolędy. I pewnie z miejsca dupy bym z tego powodu nie ruszył, gdyby nie to, że uczę się grać już od roku i jeszcze nie miałem okazji do zaprezentowania swoich umiejętności nikomu spoza mojej rodziny.
Tak więc, podniosłem się z miejsca i ruszyłem za dźwiękami muzyki. Nie szukając długo, moim oczom ukazała się grupka dziewcząt: jedna z nich dała mi kosza jakiś czas temu, druga chciała ze mną chodzić w gimbazie, do trzeciej bym podbijał, gdybym nie był taki nieśmiały, a czwarta grała na gitarze. Zbliżałem się w ich kierunku. Moje żyły wypełniała czysta adrenalina. Nogi same zmieniały trasę wędrówki. Tak bardzo nie chciałem tam być, ale wiedziałem, że wreszcie muszę się przełamać i zrobić coś, co wreszcie odmieniłoby moje życie. Stanąłem przed nimi. Nawet nie zwróciły na mnie uwagi. Pomyślałem, że głupio tak stać i milczeć, więc wypaliłem do gitarzystki:
- Hej, bardzo ładnie stukasz te akordy. Sam gram na gitarze i mam problemy z uderzaniem kostką w górę. Pokażesz mi, jak to się robi?
Dziewoja odwróciła się, wreszcie zobaczyłem jej twarz. Nagle krew napłynęła mi do mózgu, serce zaczęło mi łomotać, a ja zajebałem jej w brzuch. Zgięła się wpół. Odszedłem kilka kroków, rozpędziłem się i kopnąłem ją w ryj tak, że wypierdoliła się z drugiego piętra przez okno razem z futryną. Zachowując chłód i nie bacząc na jej przerażone koleżanki, spokojnie podszedłem do powstałej dziury w ścianie. Spojrzałem w dół. Po Bartoszu został tylko mokry, czerwony placek na chodniku. Tak, kurwy, zrobiłem to.

***

Siema, tu OP. Trochę mi zeszło czasu, bo po walce poszedłem z obitym ryjem z kolesiami z sekcji na piwo (ja stawiałem, a co!). No ale po kolei, bo na pewno chcecie wiedzieć jak poszło.
Przed wyjściem wypiłem sobie energetyka, żeby mieć ciało i umysł ostre jak brzytwy. Ubrałem się wygodnie i niezbyt elegancko, żeby nie strachać że krwią poplamię. Wsiadłem w samochód i pojechałem po gości z sekcji, okazało się że jest ich dziś tylko dwóch - ten co mnie uczył i jego znajomy. Ale lepsze to niż nic. W aucie puściłem soundtrack z Rocky'ego żeby się trochę napompować. Ci z kickboxingu cały czas dodawali mi otuchy i przypominali o podstawach - garda, front kick, proste ciosy.

Na miejscu byliśmy dziesięć minut przed czasem. Dresiki przyszły akurat jak kończyłem papierosa. Ten kurdupel bez słowa rozebrał się do koszulki, burknął coś żebym szedł się bić. Był nieźle nabuzowany. Ja również zdjąłem kurtkę i bluzę i podszedłem do niego. Staliśmy gdzieś w połowie drogi między naszymi ekipami. Nie powiem, srałem trochę po gaciach, ale w myślach powtarzałem sobie *„garda, prosty”*. Trochę otuchy dodał mi fakt, że naprawdę górowałem nad tym kurduplem. Reszta poszła bardzo szybko. Jeden z przybyłych dresików krzyknął do mojego oponenta: „Bartosz, zajeb chuja!”. Poczułem wtedy nieodpartą chęć zajebania Bartoszowi w ryja. Tak, moi drodzy, zrobiłem to.

***

Tydzień temu zabiłem człowieka. Pracowaliśmy na budowie przy zbrojeniu na wysokości około dwunastu metrów. Jestem kierownikiem, inżynierem budowlanym, kazałem mu wejść w niezabezpieczone miejsce, gdzie miał czekać na odbiór zbrojenia z dźwigu. Pokłóciliśmy się tego dnia i nakrzyczałem, że jak tego nie zrobi to straci pracę, bo mam go dość i masę innych osób na jego miejsce. Nie wiem jak mam to wyrazić, ale stała się tragedia i mężczyzna spadł na dół, na koparkę.

Zginął na miejscu, nikt nie wie, że ja kazałem mu tam wejść, boję się do tego przyznać bo mogę dostać oskarżenie o nieumyślne spowodowanie śmierci. Chcąc upewnić się, czy chłopak żyje, podszedłem do niego i poczułem jego oddech - umierającego chłopca. W mgnieniu oka przypomniałem sobie jego imię. Chciałem ulżyć jego cierpieniom, więc zajebałem kilka razy Bartoszowi w ryja. Zrobiłem to, naprawdę.

***

Był ciepły, majowy wieczór. Gdy zdmuchiwałem dwadzieścia siedem świeczek na torcie urodzinowym, byłem pewny, że nie ma dla mnie ratunku i skończę jako czarodziej. Zjadłem z mamą tort, złożyła mi życzenia i wróciłem do piwnicy nakurwiać F5 na forum o kupie. Nie to, że tłumaczę sobie w ten sposób swoje spierdolenie, ale wydaje mi się, że wyrosłem na taką pizdę życiową i nieudacznika, bo od drugiego roku życia wychowywała mnie sama matka. Ojciec nas zostawił i spierdolił do kochanki. Gdy miałem osiem lat, zmarł mój brat bliźniak, który od urodzenia ciężko chorował, to też zachwiało moją psychiką.

Naukę skończyłem na licbazie, na niej również skończył się mój kontakt z loszkami. Suchoklates, anon debil, więc całe życie bezrobotna elita. Jedyną przyjemnością jaką miałem w życiu, było pałowanie wiplera, jaranie szlugów i granie w Peję. Dzięki niej miałem pieniądze na szluge. Stawiałem boty, a one zarabiały jakieś grosze, bo jednostka bez ambicji here i nie chciało mi się męczyć – 200cbl miesięcznie mi starczało.

Oprócz jedzenia obiadków mamusi, zaopatrzałem się we własne czipsy i batony. Gęsiwo kupowałem w spożywczaku na rogu mojego bloku, było dość tanio i nie chciało mi się dymać nigdzie dalej.

Właśnie jakoś w maju zatrudnili ją - cichą myszkę, 6/10. Miała słodki uśmiech, samo patrzenie na nią wyciągało mnie z depresji. Jedyne co mi się w niej nie podobało to lekki meszek pod nosem. Gdyby go zgoliła, byłaby mocną 6+/10.

Wpadłem na pomysł wspaniały - robiłem mniejsze zakupy niż zwykle, dzięki czemu mogłem częściej przychodzić do sklepu i na nią popatrzyć. Ciągle było mi mało. Zrobiłem więc trzy nowe chary w Peja, aby mocniej bocić i więcej zarabiać.

Nasz kontakt ograniczał się do „dzień dobry, dziękuję, do widzenia”, ale nie załamywałem się.

Chyba się zakochałem, śniła mi się po nocach. Zaraz po przebudzeniu obalałem koloseum, wyobrażając sobie jak uprawiam z nią twardą pornografię.

Właśnie wróciłem ze spożywczaka. Stałem przy regale z piciem, nie wiedziałem czy wziąć białą Helenę czy żółtą. Była dwa metry obok mnie, układała chrupki. Zobaczyłem, że w ręku ma Wiejskie Ziemniaczki koperkowe. Pomyślałem, że to znak od samego Papieża Polaka. *Teraz albo nigdy, anon wymyśl coś. Kurwaaa, co robić? Chyba nie chcesz kolejnych urodzin spędzić tak samo?*

Patrzyłem na napoje i wpadłem na pomysł wspaniały. Niby przypadkiem zrzuciłem tuzin Tymbarków jabłko-mięta z półki. W ciągu ułamka sekundy ona była już przy mnie i zaczęła mi pomagać układać kartony.

- Prze-przepraszam, ja nie chciałem…
- Nic nie szkodzi, każdemu może sie zdarzyć, nawet najlepszym!

Mozg mi zaczął rapować. Co dalej? Mam sie spytać czy chce się srać? Nie, to chyba głupi pomysł xD Nic lepszego niż zapytanie o imię nie przyszło mi do głowy.
- Dzięki za pomoc, jak ci na imię?
Odparł, że Bartosz. Gdy to usłyszałem, poczułem nieodpartą chęć zajebania Bartoszowi w ryja. Zrobiłem to.

XVIII

STRAŻNICY

Wyobraźnia rządzi światem.
Napoleon Bonaparte

Ale zumoty najlepsze xD
Anon

1. Początek

Jakub Jasiński

Czwartek

Wrześniowe promienie słońca padały leniwie przez okno, by tylko obudzić śpiocha. Tym śpiochem jestem ja. Jakub Jasiński. Nietypowy piętnastolatek z dysleksja przeszkadzającą w moim życiu. Ale i pomocną. Dzięki niej pisałem dłużej testy z j. polskiego, a dyktand w ogóle. Ale mówiłem niewyraźnie, przez co mało kto mnie rozumiał. Kontaktów z rówieśnikami nie miałem dobrych. Właściwie to żyłem z nimi praktycznie się nie odzywałem.

Rzadko się zgadzaliśmy, co utrudniało ułożenie z nimi pozytywnych stosunków. Nie mieliśmy też wspólnych zainteresowań. Nie ciekawią mnie samochody, sport, wojna itd. Wolę zupełnie co innego. Taniec towarzyski, nauka, kreskówki i inne tym podobne rzeczy. Dlatego też trudno nawiązać mi kontakty z nastolatkami. W przeciwieństwie do reszty lubiłem szkołę. Bardzo łatwo przyswajałem nowe informacje, dzięki czemu mało się uczyłem i dostawałem świetne oceny.

Wstałem, po czym pościeliłem łóżko. To był mój obowiązek. Gdyby nie pilnowano by mnie z porządkami, mój pokój opanowałby chaos. Chociaż i tak w nim panował. Był dość duży i pomalowany na biało. Było w nim jedno małe okno i szklane drzwi prowadzące na balkon. Biurko było olbrzymie, ale prace domowe odrabiałem zawsze na łóżku. Na nim stało małe akwarium. Żyły w nim gupiki i inne rybki. Miałem też świnkę morską Petunię. Była to już trzyletnia świnka, która wiele narobiła w moim życiu. Zawsze można z nią o wszystkim pogadać. Należała do rodzaju rozetkowych, dlatego też miała w różnych miejscach rozetki. Była praktycznie cała ruda i biała. Miała jedynie czarną powierzchnię wokół prawego oka. Obok stała wielka półka z rzeczami. Panował tam zawsze nieład. Moje książki mieszały się z figurkami, czy papierami.

Następnie ociężale ruszyłem do kuchni, po moje śniadanie. Składało się zawsze z płatków śniadaniowych z mlekiem. W kuchni czekały już na mnie babcia z siostrą, Kasią. Moja babcia, Irena Jasińska, była nauczycielką j. rosyjskiego. Zajmowała się nami, po zniknięciu rodziców. Zdarzyło się to wszystko około 7 lat temu. Krótko po narodzinach mojej siostry. Wyszła i nie wróciła. Poszli do pracy. Dotarli tam, ale po 12 zauważono ich zniknięcie. I nie znaleziono ich do dziś. Ale cała nasza rodzina się z tym już pogodziła. Kasia w ogóle nic nie pamięta. Jak tak samo, gdyż rodzice zawsze gdzieś wyjeżdżali. I babcia mnie właściwie mnie wychowała. Zaś moja siostra, Katarzyna Jasińska, ma 8 lat i chodzi do II klasy podstawowej. Często się z nią kłócę, walczę, bądź gonię. Jest potworna. Została ona wychowana na rozpuszczoną małolatę, która
nie rozumie słowo ,,nie".

-Cześć - powiedziałem, ziewając przy tym.

-Pospiesz się. - przypomniała babcia.

-Tak, wiem. - odpowiedziałem.

Po czym pospiesznie zjadłem swoje śniadanie. Następnie udałem się do łazienki, gdzie umyłem zęby i się przebrałem. Wziąłem swój plecak i
wyszedłem z domu. Dom był położony przy lesie, niedaleko Ełku. Do centrum dochodziłem w 10 minut. A tam była moja szkoła. A była teraz jesień i drzewa były usłane kolorowymi liśćmi. Część już zdążyła spaść, tworząc przepiękny dywan. Był to cudowny widok. Lubiłem podziwiać otaczającą mnie przyrodę.

Las był mieszany pod względem gatunkowym, więc mogłem podziwiać
większość drzew, występujących w Polsce. Byłem właśnie na moście, gdy nagle poczułem wiatr. Był to łagodne, zimne powietrze. Rozejrzałem się. Byłem na środku mostu i nikogo tu nie było. Trochę

wtedy dziwnie się poczułem. Nie wiem, co to było, ale było dziwne. Ale i ciekawe. Słońce jasno świeciło, wokoło spadały kolorowe liście na toń jeziora. Mógłbym tak patrzeć przez dłuższy czas.
Ale spojrzałem na godzinę w komórce. 7:39. Trzeba iść. Nie chciałem porzucać tego widoku, ale są obowiązki. To szkoły każdy musi iść. I zostawiłem ten piękny widok.

Po około 10 minutach byłem już pod Gimnazjum nr 6 w Ełku. Była to już duża, stara budowla z czerwonej cegły. Niedawno był remont korytarzy i teraz szkoła wyglądała przyzwoicie. Mi się ta budowla podobała. Ale te nowe ściany trochę mnie denerwowały. Wolałem normalne, stare ściany, które tu były. Ale i do nich pewnie się przyzwyczaję. Natomiast przed szkołą był nieduży park, poświęcony głównie nam. Był dość spory, ale nie lubiłem tam przebywać podczas przerw. Zawsze dziwnie się tam czułem. Ale czasami się wychodził, gdy bolała głowa. Musiałem wtedy się przewietrzyć. Ale rzadko. Następnie szybko pobiegłem do szatni, aby się przebrać. Mieściła się w piwnicach tej
szkoły. Jak w każdej szkole. Nic szczególnego w niej nie było. Ale mi to nie
przeszkadzało. Do pierwszej lekcji miałem jeszcze 10 minut, więc się nie spieszyłem. Po co się spieszyć, gdy to niepotrzebne? Nigdy się nie spóźniałem.
Następnie udałem się pod salę 38, w której mieliśmy mieć godzinę wychowawczą. Tak zaczynał się każdy czwartek. Nie lubiłem czwartków i nie wiedziałem dlaczego. Nawet po tym wręcz ,,magicznym'' widoku już nie lubiłem dzisiejszego dnia. A przecież jest taki wyjątkowy. Ale zawsze tak było. Czwartki były dla mnie nudne. I zawsze w te dni działy się złe rzeczy dla mnie.
Zawsze w czwartki. Przeklęte czwartki.

Przed salą czekali już prawie wszyscy z klasy. Stanąłem przy ścianie i czekałem na dzwonek. W tym czasie przywitałem się ze wszystkimi. Nagle zadzwonił dzwonek. Pani Maskowska, nasza wychowawczyni i nauczycielka WF przyszła na zajęcia spóźniona o 5 minut. Jak zawsze. W klasie wszyscy zajęli swoje miejsca. Była to sala od sztuki, dlatego też dużo było tam obrazów, ozdób i innych ciekawych rzeczy. Mi szczególnie podobał się obraz Leonarda da Vinci ,, Dama z gronostajem''. W sali wisiała jej kopia za biurkiem nauczycielki. Nie wiem dlaczego, ale od samego początku obraz ten mnie interesował. Była w nim coś … niezwykłego. Siedziałem zawsze na drugiej ławce w środkowym rzędzie. Było to moje miejsce. I nikt go nie zajmował.

- Dzień dobry!- powitała nas pani.
Wszyscy jej odpowiedzieli, lecz nie razem. Wychodziło z tego zawsze ciekawa melodia.
-A teraz proszę do mnie usprawiedliwienia.-poprosiła nas pani.
I przed biurkiem ustawił się rządek uczniów z kartkami w ręku. Zazwyczaj
lekcja ta tak wyglądała. Czasami tylko komentowała złe zachowanie naszej
klasy.

Postanowiłem więc powtórzyć materiał z wczorajszych lekcji. Nagle poczułem się inaczej. Tak dziwnie. Jakby zaraz miało się cos ważnego stać.
Rozejrzałem się po klasie. Pani uzupełniała dziennik, a nastolatkowi rozmawiali głośno. Panował gwar. Nikt nie zwracał uwagi na to, że pani jest w tej klasie.
Ale i tak byli mniej rozmowni niż zazwyczaj. Wyglądali na zmęczonych.
Pewnie to wina niskiego ciśnienia atmosferycznego. Tylko, że nigdy wcześniej na nich aż tak nie działało. Ta zagadka zmusiła mnie do myślenia co mi dolega.

Myślałem o tej sprawie przez około 10 minut, gdy nagle….. moja lewa dłoń zaczęła się świecić! Wpadłem w panikę. I w histerię w myślach. Ale się od razu uspokoiłem się. Lepiej, aby nikt mnie tak nie zobaczył! Uznaliby mnie za jakiegoś potwora! A może jakimś byłem? Albo i gorzej. I

pospiesznie schowałem dłoń do plecaka leżącego na ziemi. Lepiej, aby nikt mnie w tej sytuacji nie zobaczył. I zacząłem gorączkowo rozmyślać, co się dzieje ze mną.
Co to miał być?! Od kiedy to ręce się świecą?! Dotknąłem ja druga drugą ręką, ale nadal się świeciła. I nie chciała zgasnąć! Może to jakaś nieznana choroba człowieka się u mnie pojawiła? Rozejrzałem się po klasie. Nikt nie zorientował co się stało. Na moje szczęście. Dobrze, że wtedy każdy był sobą zajęty. I sprawdziłem dłoń. Nadal świeciła jasno! Koszmar! Tragedia! Na pewno to było nienormalne. A może ja śnię? Nie, sny nie mogą być, aż tak realistyczne. Więc co to miało być? Spojrzałem na zegar. 8:37. Zaraz dzwonek! Nie mogłem wyjść ze świecącą dłonią. Postanowiłem wymyślić jakiś plan awaryjny. Tylko co ja teraz zrobię! Dłoń cała się świeciła i nie wiem, co to spowodowało! Wszyscy mieli już przygotowane plecaki do wyjścia. Nie dziwiłem się, gdyż każdy chciał już mieć tą lekcję za sobą. Jeśli za kilka minut czegoś nie wymyśle, to będzie mój koniec. Tylko co zrobić? Pomyślałem więc, aby zgasła. Skupiłem się nad tym. Nie widziałem żadnej na razie rady. I ręka zgasła! W końcu!

I rozległ się dzwonek. Wszyscy szybko wyszli z sali, szczęśliwi zakończeniem lekcji. A mi się udało się. Nikt tego nie widział! Gdyby ktoś widział, to pewnie by do mnie podszedł. Ale co to było!? Jedna rzecz była pewna. Nikt nie może o tym wiedzieć. I zdałem wtedy sobie sprawę, że stało się coś, co zmieni na pewno moje życie. Co się stanie? Niedługo się okaże. Byłem tego pewien. Ale na razie postawiłem sobie za cel przeżycie dzisiejszych lekcji.
Był początek roku szkolnego i nie zapowiadało się na jakieś sprawdziany. Uff!

Trzeba tylko pilnować swoją dłoń przed oświetleniem się. Ale jak ja to w ogóle spowodowałem? I jak zakończyłem? Tylko myślą? Czy musi to ileś trwać?
Hm… tyle pytań i żadnych odpowiedzi… Ale na razie lekcje. Trzeba udawać, że wszystko jest dobrze ze mną.

Następna lekcją jest matematyka w sali 26, więc szybko tam pobiegłem. Ale najpierw musiałem zejść na pierwsze piętro. Szkoła miała dwa piętra. I strych. Ale dla nas był zamknięty. Ciekawe co tam było? Sala 38 znajdowała się na drugim piętrze. A 26 na pierwszym. Schody w tej szkole były dość stare, więc trzeba było na nich uważać, aby się nie przewrócić. Uczniowie zaś zaczęli rozmawiać o moim dziwnym zachowaniu. Komentowali, że wyglądam na jakiegoś przestraszonego. Jeszcze tego mi brakowało wścibskich uczniów Zmęczony usiadłem przy ścianie. Szczególnie udawałem, że wszystko jest ok. ale wyszło inaczej… Wyciągnąłem więc swoje zeszyty i przeglądałem notatki.
Jak zawsze. Matematyka jest łatwa. Wystarczyło tylko przypominać sobie informacje. Tak się uczyłem zazwyczaj. Trzeba sprawiać pozory, co było teraz trudne. Nie każdemu zdarza się otrzymać świecącą rękę! A może ze mną było coś nie tak? Hm.. wątpię. Nie byłem, aż takim wyjątkiem. Może różniłem się trochę od innych. Ale to nie jest powód do posiadania takich zdolności! O ile można to nazwać zdolnością. Ale z jednej rzeczy się uśmiechnąłem ponownie.
Byłem pewien, że teraz będzie czekała mnie wielka przygoda w ten wyjątkowy dzień.

Aleksandra Bednarska

Miałam już dość dzisiejszych lekcji, a był to dopiero początek dnia.
Byłam jedną z najlepszych uczennic w szkole, a nie chciało mi się dzisiaj uczyć!
Co za parodia! Za bardzo byłam dziś zmęczona. Albo niewyspana. Sama nie wiedziałam do końca. Całą noc nie przespałam! Byłam w złym humorze, co było do mnie nie podobne. Rzadko źle się

czułam. I nie byłam pewna, czy nieprzespana noc była temu winna. Czułam, ze to coś innego. Coś niezwykłego. I niedorzecznego. Cokolwiek to było, powoli stawało się dla mnie przyjemne.
Denerwowało mnie tylko, co to spowodowało i co to jest. Takie wahania
nastroju i zmęczenia w tak krótkim czasie nie jest normalne. Na pewno nie był to jakaś choroba. Chyba. Po chwili namysłu rozejrzałam się po klasie. Wszystko było normalne. Ja trochę się zamyśliłam, a reszta klasy gadała.

Moje życie było ciekawe. Uczyłam się na tyle, aby mieć same piątki. Czyli około dwie godziny dziennie. To nie było dla mnie utrapienie. Jak dorosnę chciałam zostać lekarzem, więc przygotowywałam się do nauki. Z tego co słyszałam to studia medyczne są ciężkie. I trzeba dużo się uczyć. Muszę więc psychicznie do tego się przygotować. Chciałam pójść na te studia, bo był to u nas rodzinne. Ojciec pracował w Anglii jako chirurg plastyczny, mama była pielęgniarką w pobliskim szpitalu, a moja starsza siostra, Ewelina była teraz na pierwszy roku studiów medycznych. W pewnym sensie nie miałam wyboru.
Medycyna była u nas rodzinna i czekała na mnie. A ja czekałam na nią. Nie
chciałam tylko pozostawiać rodziny, jak mój ojciec. Rozumiem, że ma tam
lepsza pracę, ale czasami mi go brakuje. Zmieniając temat, kontakty z
koleżankami miałam dobre. Byłam bardzo lubiana wśród moich koleżanek.
Często wychodziłyśmy na różnego rodzaju spotkania. Zakupy, spotkania. To była normalka. Takie życie mi odpowiadało.

A teraz była lekcja wychowawcza. Jak zawsze rozmawiałam ze swoimi przyjaciółkami. O wszystkim. Jedynie zdziwiło mnie to, że Jakub wyglądał na jakiegoś przestraszonego. A to u niego nie było normalne. Jako jedyny z nas zawsze był spokojny i opanowany. Zawsze. Od dziecka taki był. Pewnie ze względu jego rodziców. Zawsze mi z tego powodu współczułam. Ale i tak dobrze sobie radził bez rodziców. Wiedziałam o tym, bo uczyliśmy się razem do konkursu biologicznego. Był nawet ciekawą osobą, nie umiał tylko rozmawiać z ludźmi. Inni też jakoś dziwnie wyglądali. Trochę mnie to zaskoczyło. Nawet Mateusz był jakiś dziwny. Zamiast z kimś gadać, to uczył się czegoś. To było wręcz coś niemożliwego. Dla niego to sport był zawsze najważniejszy. Naukę rzadko traktował poważnie. Ale ostatnio to się zmieniło. I wydawał się teraz o wiele ciekawszą osobą. Właściwie, to wszyscy dzisiaj byli inni jacyś. A pani
Maskowska nic nie zauważyła. Dziwne. Chyba to była jedyna osoba tutaj, która zachowywała się normalnie. Sprawdzała usprawiedliwienia i uzupełniała dziennik. Widać było, że męczy się papierniczymi sprawami. Byłam przekonana, że wolałaby przeprowadzić rozgrzewkę teraz. Ale i tak mimo tego wszystkiego chciałam wrócić już do domu. Coś się działo. I bałam się skutków tej rzeczy. Po raz pierwszy w życiu poczułam się tak dziwnie. W nocy się zaczęło. Cokolwiek to było, niedługo się wyjaśni, byłam tego pewna.

I rozległ się dzwonek. Od razu odżyłam. Przez ostatnie minuty to ja tylko myślałam o tym wszystkim. Spakowałam się pospiesznie i skierowałam się do drzwi. I Za nim wyszłam z klasy usłyszałam wołanie:
- Ola? Idziesz na dwór? - zaproponowała Ewa Nowicz. Była to jedna z moich najlepszych przyjaciółek. Mimo krótkiej znajomości, szybko się polubiłyśmy. Mówiłyśmy o sobie wszystko. I myślałam, czy może jej nie powiedzieć o dzisiejszym wydarzeniu. Ale od razu pomyślałam, że ona sama wygląda dziś marnie, więc mało mi pomoże.
Zamyśliłam się zaś nad wyjściem na dwór. Ostatecznie postanowiłam nie iść. Musiałam najpierw umyć ręce, bo były całe w kredzie od rysowania po
tablicy.

- Przykro mi, ale beznadziejnie się czuję. Idźcie beze mnie muszę odpocząć -oznajmiłam spokojnie. Były z nimi pozostałe dziewczyny, takie jak Ula, Karolina, Ewelina i Paulina. Wszystkie były fajne, ale najlepszą była ta ostatnia. Paulina Dolczewska. Zawsze można z nią było się pośmiać.
Najczęściej z niej. Obrażała się przez to, ale i później już było dobrze. Każdego dnia zawsze palnie jakieś głupstwo. Mimo, że mądra z niej brunetka. Ona miała po prostu talent to wpadania w kłopoty.
- Dobrze -krzyknęły dziewczyny do mnie i znikły.
Ja zaś zeszłam na pierwsze piętro i udałam się do łazienki. można było powiedzieć, że ta przerwa była pusta. Na podwórku było ciepło, więc wszyscy poszli na dwór, aby tylko nie myśleć o szkole. Też bym tak chciała, ale nie teraz. Chciałam umyć ręce, bo pisałam kredą na tablicy i były całe białe. Nie lubiłam brudu. Łazienka damska była przyzwoicie urządzona. Została wyłożona kremowymi kafelkami, które podobały się dziewczynom. Mi też. Lewa część łazienki została usłana wielkimi lustrami z umywalkami. Naprzeciwko zaś stały toalety. Było w łazience pusto też, co było rzadkością. Podeszłam do umywalki i odkręciłam kran. Woda była letnia. I dokładnie umyła moje ręce. Chciałam już odejść, gdy nagle woda z umywalki ,,podleciała" do moich dłoń i przykleiła się do nich! Odruchowo zaczęłam krzyczeć, skakać i machać rękoma, aby tylko woda odleciała. Co to było? Nie oczekiwałam dzisiaj na cos takiego! W ogóle nie spodziewałam się czegoś takiego. Co to jest? Aaauuu! Ale się uspokoiłam,
ponieważ zauważyłam, że całej sytuacji przygląda się Jakub Jasiński! Drzwi nie ma, bo wszystkie zostały zniszczone i chłopak mógł spokojnie obserwować całe zajście. Jeszcze tego brakowało! On zaś wyglądał na zaskoczonego i roześmianego. Pewnie moje zachowanie go roześmiało. Byłam o tym przekonana. Co teraz będzie?! Woda nadal się mnie czepiała, a on to widział! A jeśli on coś komuś powie? Muszę zaraz go przekonać i nie przestraszyć. Nie może nikomu powiedzieć. Tylko jak zacząć rozmowę? On zaś zbliżył się do łazienki. Przeraziłam się teraz na dobre. Woda nadal kleiła się moich dłoni, a on podszedł do wejścia. Byłam przerażona. Co on knuje? Wtedy zrozumiałam, że byłam w pułapce częściowo. Nie mogłam stąd wyjść, bo inni mnie zobaczą. Ale jego powolne przybycie mnie przerażało. I po co ja wrzeszczałam?! Teraz można mnie uznać za jakąś psychopatkę. Jeszcze tego mi brakowało. On zaś przemówił wolno i spokojnie. Starał się, co było widać. Rzadko mu to
wychodziło, ale teraz wyszło.
-Uspokój się. Pomyśl, aby ręka była wolna od ….y… tej wody. Zaufaj mi.

Słucham? – powiedział sobie. I zamyśliłam się. Chciał mi pomóc. Ale
jak? Nie wiem tylko skąd on mógł mieć pewność, że to pomoże. Ale lepiej nie tracić szansy pozbycia się tej wody. Musiałam zaryzykować. Nie miałam teraz innego wyjścia. Wszystko zaczęło mi się mieszać w głowie. Ale ostatecznie postanowiłam spróbować. Nie miałam teraz lepszego wyboru. Zaraz będzie lekcja. I uspokoiłam się. I pomyślałam, aby woda spadła. Skupiłam się nad tym.
Tak się też stało po chwili, tylko, że ta woda spadła na podłogę, tworząc kałużę.
I pozbawiona wody, uciekłam z łazienki. Nie chciałam sprzątać tego bałaganu.
Kuba do mnie podbiegł. Stanęliśmy przy ścianie. Zanim Jakub coś powiedział, rozejrzał się czy nikogo w pobliżu nie ma. Byłam szczęśliwa, że pozbyłam się tej wody. Poczułam się od razu wolna. Chociaż później szczerze mówiąc, to dobrze się z nią czułam. Ale pozbyć się jej trzeba było.
-Słuchaj teraz uważnie. Nie wiem co się dzieje, ale mam podobny problem.- powiedział teraz trochę niezrozumiale. Czyli po swojemu.
-Niby jaki?! Tobie też przykleja się woda?- spytałam się zdenerwowana. On też ma takie ręce! Byłam ciekawa i przerażona, co nasz Jakub potrafi. Od kiedy ręce nastolatków przyciągają wodę?
-Mi ręka się świeciła! Nie wiem co gorsze. Ale jedno jest pewne. Nikomu

teraz o tym nie możemy powiedzieć. – odrzekł ze spokojem.

Co!!!!!!!!!!!!! Teraz to byłam w szoku. Co to miało być? Moja głowa zaczęła już nie wytrzymywać nadmiaru informacji. Byłam po prostu
zdezorientowana. Na początku ja i wodne ręce, a teraz Kuba i światło jakieś! Co to miało być wszystko? Co miało nas jeszcze spotkać?! Chciałam coś jeszcze powiedzieć, spyta się, ale rozległ się dzwonek.

-Porozmawiamy po lekcji. Teraz nikt nie może nas zobaczyć razem. Zaczęliby o tym gadać i mogliby nas zdradzić.-dopowiedział szybko.

I poszedł do sali. Nie odwracał głowy. Udawał, że nic się nie stało. Ja starałam się zrobić podobnie. Dołączyłam więc do moich koleżanek. Wszystkie zaczęły opowiadać, ale ja ich nie słuchałam. Byłam zbytnio zamyślona dzisiejszymi sprawami. Usiadłam na krześle. Sala, w której byliśmy była od religii, więc ściany usłane były informacjami i plakatami o kościele. Ściany były błękitne. Spojrzałam na nauczycielkę. Naszą nauczycielką od matematyki była pani Malicka. Była świetna panią profesor. Krótkowłosa nauczycielka doskonale nam tłumaczyła cały materiał. Wystarczyło ją tylko słuchać, a można było zrozumieć najtrudniejszy temat. Usiadłam na trzeciej ławce. Z przodu zaś usiadł Kuba! Zapomniałam, że tu siedzi. Z nim siedział Mateusz Budziński. Fajny, wysportowany chłopak. Miał zaległości w nauce, więc Jakub mu pomagał.

Musiał mieć on jakiś wpływ na niego, gdyż dzisiaj przystojniak się uczył! Obok mnie usiadła Paulina Dolczewska. Mino, że była jedna z moich najlepszych przyjaciółek, o wodzie wolałam nie mówić na razie. Kuba mówił, że na razie nikomu ani słowa. I miał rację. Teraz można by nas uznać za jakiś dziwolągów.

Albo jeszcze gorzej. I to byłby nas koniec. Trzeba to utrzymać w sekrecie. I
dowiedzieć się przyczyny tych przypadłości. Wodę mogłam jeszcze jakoś zrozumieć, ale światło? To już mnie przerażało. W co my się wpakowaliśmy.

Niespodziewanie zaś pani dalej mówiła:

-Dzisiaj będziemy dalej przerabiać algebrę. Otwórzcie więc książki na stronie 50 i zróbcie na początek zadanie 3.

Wszyscy po tych słowach wzięli się do pracy. Ja zrobiłam podobnie. W czasie robienia tych zadań myślałam, co mogło z nami być. Jednego byłam
pewna. To nie było normalne. I dlaczego my?

Jedynie co nas łączyło to ta klasa i wspólna nauka do wojewódzkiego konkursu biologicznego. Nic po za tym. Rozejrzałam się po klasie. Nic nadzwyczajnego się nie działo. Paulina robiła zadanie i na razie nie przeszkadzała mi. Byłam z tego powodu zadowolona. Wolałam teraz z nikim o niczym gadać, bo jeszcze powiem swoją tajemnicę. Albo Kuby. Musze zobaczyć tą jego rękę. Może doszło u niego do jakiś poparzeń? Spojrzałam na swoją dłoń. Była normalna, jak zawsze. Spojrzałam się ponownie na swoją dłoń.

Wyglądała tak jak zawsze. Aż trudno uwierzyć, że przed chwilą ,,kleiła'' się do niej woda. Woda. A Kuba świecąca ręka. Byłam ciekawa, jak to wygląda u niego. Nagle ktoś mnie szturchnął. Była to Paulina. Przeraziła mnie wtedy jak nigdy.

- Stało się coś? Wyglądasz na przygnębioną. – spytała się mnie po cichu. Martwiła się o mnie.

- Nic mi nie jest. Myślałam tylko o tym zadaniu. Coś mi nie wychodzi. – wymyśliłam jakąś wymówkę. Nie mogłam tak po prostu powiedzieć o mojej ręce. Na razie nie. Może później…

- Aha. – powiedziała dziewczyna i umilkła, bo obok przeszła pani. W tym czasie zajęłam się zadaniem. Było dla mnie banalne. Spojrzałam się na Kubę. Pisał w zeszycie i tłumaczył Mateuszowi. Fajnie to wyglądało. Pomagał mu, ale mnie to zdziwiło. Wcześniej nigdy do siebie się nie odzywali. Jakub z

nikim nie rozmawiał, jeśli nie musiał, z wyjątkiem Andrzeja, z którym utrzymywał jakieś kontakty i z Szymonem Wysockim, którym ciągle się kłócili. Ich kłótnie to rzecz potworna. Właściwie to jedna z możliwości usłyszenia chłopaka ze świecącą ręką. A ich kłótnie zdarzały się zazwyczaj codziennie. I najczęściej inni musieli ich powstrzymywać, bo by się pozabijali. Niby Jakub jest cichy, ale jak ktoś go zdenerwuje, to jest źle. To była chyba jedyna słabość Jakuba. Ale czy to można nazwać słabością? Większą wadą u niego na pewno jest jego wymowa. Trudno było z nim się porozumieć, ale byłam jedną z nielicznych osób, które go rozumiały.

Wyglądał też przyzwoicie. Wzrost średnio-wysoki, krótkie ciemne, brązowe włosy. Oczy niebieskie ze spokojnym spojrzeniem. Twarz łagodna.

Wyglądał nawet dobrze ze swoją sylwetką. Był teraz ubrany w jeansy i zieloną koszulę. To było jego standardowe ubranie. Ubierał się spokojnie najczęściej, nie jakoś wyzywająco.

Mateusz był trochę inny. Wysoki, umięśniony chłopak z gęstą, czarną czupryną miał oczy ciemne, z głębokim spojrzeniem. Ubrany teraz w bluzę niebieską z kapturem. On praktycznie codziennie chodził w jakiejś bluzie z kapturem. Jedyna jego wadą było to, że potrafił być chamski i agresywny czasami. Ale i tak był dla mnie zawsze miły.

I dziwiło mnie, że cichy Jakub uczy naszego Mateusza. Muszę później jak dowiem się wszystko o mojej ręce, dowiedzieć się, co się wokół mnie dzieje.

Wszystko.

Tymczasem reszta uczniów przychodziła do tablicy i rozwiązywała dany przykład. Matematyka nie była nudna lekcją. Nagle Jakub się do mnie odwrócił.

Zaskoczył mnie tym, bo sam mówił, abyśmy nie rozmawiali. Zapomniał, czy co?

- Ola, pomożesz mi na przerwie z biologii? Wytłumaczysz mi proces spalania, bo tego nie rozumiem. – przemówił do mnie spokojnie, ale i jakby… sztucznie. To pytanie mnie zdziwiło. Po co mnie prosił o pomoc? Zawsze ja go prosiłam o pomoc. A po drugie on to rozumiał! Po co prosił o pomoc! I nagle mnie olśniło. Chciał znaleźć wymówkę na wspólna rozmowę. Geniusz. Że ja na to nie wpadła. Znając go, ma już pewnie przygotowany cały plan działania i naszej ochrony. W tym czasie odezwała się Paulina.

- Słucham?! Jakub Jasiński prosi o pomoc? Co za zdarzenie! – prawie wrzasnęła. To mnie z irytowało. Chociaż ją zrozumiałam. Kuba prawie nigdy nie prosi o pomoc. Sam zawsze swoje problemy rozwiązuje. Najczęściej to inni do niego z pomocą, ale rzadko, bo część osób się go boi. Sam nie wie dlaczego, ale olewa to. Uważa, że to ich problem, nie jego.

- Trochę ciszej. Proszę. – odezwał się Kuba zrozpaczony. Mateusz zaś tylko na nas patrzył. Wolał raczej nie interweniować.

- Dobra, niech ci będzie. – odezwałam się udając bezduszną istotę. Mi udawanie takiej osoby nawet się spodobało.

– Na tej przerwie? – spytałam się.

- Tak, przed lekcją. – i odwrócił się. Mateusz coś go tam po cichu zapytał i przeszli do dalszych zadań.

Ta ,,prośba'' mnie zaskoczyła. Nie spodziewałam się czegoś takiego po Kubie. Nie sądziłam, że potrafi on myśleć nawet w takiej sytuacji. Nawet jeśli świeciła mu się ręka tydzień temu, to wątpię, by moja hm… moc go nie zaskoczyła. To było wręcz niezwykłe. Czyli jednak potrafi zachować spokój umysłu nawet w takich sytuacji. Chwilka, taki w sali nie był! Ale dlaczego?

Muszę się o wszystkim dowiedzieć. Ale trzeba było przyznać, że zagrał on genialnie. Ale mi też tak samo poszło przecież. Ciekawe co chciał mi powiedzieć. Nie mogłam już doczekać się przerwy i dowiedzieć się o wszystkim. I powoli zaczęłam wszystko sobie układać w całość. Te wszystkie dziwne uczucia i nieprzespana noc na pewno mają cos wspólnego z moją mocą!

Tylko jaką? I czemu dzisiaj? Przecież był dzisiaj normalny czwartek. Nic wyjątkowego. Ale dzisiejszy dzień na pewno zapisze się w mojej pamięci. Tylko czemu teraz? Spojrzałam na datę w zeszycie i coś odkryłam.

Jakub Jasiński

Jeszcze tego brakowało! Poza tym, że moja ręka się świeci, to ręka Olki przyciąga wodę! Co się dzieje! To zaczyna wymykać się spod kontroli. Ciekawe, co będzie w następnych dniach działo. Ognista ręka, czy co tym razem? Ale dobrze, że oprócz nas nikt o tym nie wiedział .Wątpię, by Olka Paulinie lub komuś innemu o tym powiedziała. To musi być na razie w tajemnicy.

Na lekcji matematyki pomagałem znowu Mateuszowi. Na początku roku dosiadł do mnie, bo nie było miejsc. Pomogłem mu wtedy z zadaniem. I tak co matematykę mu pomagam. Nie miałem z tym problemem, bo uczył się dość szybko, ale czasami popełniał wręcz śmieszne błędy. A przy tym sam o wiele efektowniej się uczyłem. Nie sprawiało mi to też trudności, bo swoje zadania rozwiązywałem dość szybko. Wolny czas na lekcji poświęcałem na pomoc. W tym czasie rozglądałem się po klasie. Będąc w sali doszedłem do wniosku, że inni mogą mieć jakieś ,,zdolności''. I trzeba było ich znaleźć. Jak nie w naszej klasie, to innej. O ile tacy byli. Ale byłem o tym jakoś przekonany. Nie wierzyłem, żeby na świecie były tylko dwie takie osoby. I lepiej wiedzieć kim oni są, bo mogą mieć jakieś ciekawe informacje dla nas. Albo o wiele więcej umieć. A w naszej sytuacji bardzo by to pomogło.

Spojrzałem na zegar. Przerwa miała być za dwie minuty. Potem miałem spotkać z Olą. I omówić nasze y... moce? Sam nie wiedziałem co to było. Ale trzeba było tego się dowiedzieć. Dlaczego my?! Co było w nas wyjątkowego?

Na to pytanie szukałem odpowiedzi, ale nie mogłem jej znaleźć. Pewnie trzeba czasu. A w klasie nic ciekawego. Może później ich zdolności się objawią? A może „inni'' są w innych klasach? I w innych szkołach? To byłaby katastrofa.

Co inni by mogli? To samo co my? Czy zupełnie nowe rzeczy? Ale co tu myśleć. Teraz trzeba pogadać z Olką. Może ona coś widziała? Albo coś wymyśliła?

I rozległ się upragniony dzwonek. Szybko z sali wyszedłem. Olka też. Inni poszli na dwór. Na podwórku było ciepło i każdy wykorzystywał okazję do poleniuchowania. My zaś udaliśmy się pod salę z numerem 8. Sala ta znajdował się na końcu długiego korytarza na parterze. Mieliśmy mieć tam zaraz j. polski.

Byłem z tego najgorszy. Nie lubiłem się go uczyć. Wolałem zawsze nauki ścisłe. Nigdy nie umiałem dobrze pisać wypracowania. To była masakra. Coś koszmarnego.

Doszedłem tam jako pierwszy. Olka przyszła chwilę później. Nikogo nie było na korytarzu oprócz nauczycielki i paru nastolatków. Ale byli dość daleko od nas, wiec mogliśmy swobodnie rozmawiać. A jakby ktoś przyszedł to wyciągnąłem książkę z biologii. Trzeba było przecież się spytać o spalanie.

- To tak, mamy pewne zdolności, tak? – zadałem raczej dość głupie pytanie retoryczne.
- No tak. Na razie chyba tylko my. Co teraz zrobimy? – spytała się mnie Olka zrozpaczona.
- Sam nie wiem! Ale jedno jest pewne. Nikt nie może o tym się dowiedzieć. Nawet rodzina! Rozumiesz mnie?
- Tak. Nie miałam nawet ochoty na to.

- To dobrze. Ale jest jeszcze jedna sprawa. Trzeba rozglądać się po innych. Oni też mogą mieć takie zdolności. Chyba.
To zdanie zszokowało Olkę.
- Tak sądzisz!. A niby dlaczego? Jesteś tego pewien? – spytała się zaskoczona.
- Bo nie uważasz, że jak my tylko mamy te zdolności, to nie jest zbyt dziwne?
Zamyśliła się. Ja też. To co nas spotkało było niezwykłe.
- Chyba masz rację, ale jak chcesz ich znaleźć? Jak odkryją swoje zdolności, to pewnie będą to ukrywać jak my.
- Wiem, wiem. Ale trzeba spróbować. Najlepiej będzie to zrobić jak najszybciej. Ciebie to ja złapałem przecież. – wtedy to ona widocznie naburmuszyła się -Lepiej jak będziemy trzymać się razem. Nie wiadomo, co może nas jeszcze spotkać. Dlatego w każdej wolnej chwili musimy być czujni. Szukać innych i nie dać się złapać, bo teraz już możemy nie mieć takiego szczęścia. A i nie możemy … używać tych zdolności publicznie. Musimy je kontrolować.
- Chcesz żebyśmy uczyli się ich wykorzystywać! Ja nie mam zamiaru!
- Ale posłuchaj, musimy to zrobić. A jeśli nagle na lekcji zaświeci się moją ręka? Albo woda znów się pojawi? Musimy temu zapobiec. No i to jest fajne.
- Fajne? Potworne! Nie wiadomo, co ta woda mogła zrobić ze mną! – teraz to ona chyba się wkurzyła. Trzeba jakoś sytuację załagodzić. Nie mogłem być skłócony teraz z Olką. Musimy teraz się pilnować i pomagać, a nie przeszkadzać.
- Dobra! Sorry! Może i masz racje.. Ale niestety musimy się nauczyć przynajmniej kontrolować różne wypadki, które mogą się nam zdarzyć. - Dobra, ale jak masz zamiar się tego nauczyć? A i wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – złożyła mi niespodziewanie życzenia urodzinowe. Zaskoczyło mnie to, że pamiętała o nich. Miałem dzisiaj urodziny i dzisiaj odkryłem swoją moc. Olka też. Pewnie zaraz zacznie mnie o to wypytywać.
Już chciałem coś powiedzieć, ale nie powiedziałem nic, gdyż zaczęli przybywać koledzy. Olka to samo zrozumiała. I powiedziała dość głośno.
- Na następne przerwie dokończymy to spalanie. – I zadowolona odeszła ode mnie. Świetnie to zagrała. Następnie dołączyła do swoich koleżanek. Ja się rozejrzałem i nagle zaskoczył mnie Andrzej Sadowski. Była to jedna z
nielicznych osób, które były do mnie dobrze nastawiony. Od samego początku starał się utrzymać ze mną kontakt. Inni mnie zostawiali samego, bo trudno ze mną rozmawiać. On zaś jakoś nauczył się mnie rozumieć. Byłem z tego powodu zadowolony. Dobrze było mieć parę osób, z którymi można było porozmawiać.
Taka całkowita samotność nie jest polecana.
- Siema! Jak mija dzisiejszy dzień? – spytał się uśmiechnięty. Zawsze był
nastawiony pozytywnie do życia. Zawsze starał się być dla wszystkich miły. I dzięki temu miał sporo znajomych. A co do dnia, to miałem nawet ochotę powiedzieć, że rano ręka zaczęła się świecić. Ale to niemożliwe przecież.
- Cześć! A wszystko dobrze. Nic ciekawego. – odpowiedziałem szybko i bez problemów. Kłamanie w takich sprawach było rzeczą konieczną.
- Hm.. To dobrze. I Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – powiedział szybko. I rozległ się dzwonek. W pewnym sensie on go mnie uratował. Nie lubiłem otrzymywać takie dobre wiadomości. Nigdy nie wiedziałem jak na nie reagować.
- O dzięki! To pewnie później pogadamy, bo zaraz lekcja. – podziękowałem. W tym samym czasie przybył Adam z kluczem od sali. Otworzył drzwi i wszyscy po kolei zaczęli wchodzić do sali. Nagle Julia

Radzińska do nas doszła. Po co ona tu przyszła? Oczywiście znałem ją trochę nawet. Uczyłem się z nią i Olką w tej samej klasie podstawówki. Dlatego, że mnie znała, starała się być dla mnie wyrozumiała.
- Hej Kuba! Wszystkiego najlepszego! Dzisiaj twoje urodziny! – powiedziała uradowana. Mnie zaś kolejne życzenia już zaskoczyły. Nie chciałem dostawać kolejnych życzeń. Nie wiedziałem jak na nie odpowiadać. Z drugiej jednak strony byłem szczęśliwy, że ktoś pamiętał o moich urodzinach.
Gdyby nie światło, mógłbym spróbować z nimi zagadać.
- Dziękuje bardzo! Jak ty to pamiętałaś? – spytałem się. W tym samym czasie przechodził obok nas Mateusz i Szymon. Ola zaś dala patrzyła na tą dziwna sytuację i szybko do nas doszła. Zaraz wszyscy się tu wstawią z życzeniami.
- Urodziny masz dzisiaj? A więc wszystkiego najlepszego stary! – powiedział do mnie Mateusz . Szymon zaś popatrzył na cała sytuację i powiedział:
- Urodziny? Nasz Jakub ma dzisiaj urodziny? – spytał się zdziwiony. Myślałem, że zaraz inni dojdą, ale wszyscy byli już w sali. Obok mnie byli wszyscy, co życzenia mi złożyli. Czułem się trochę otoczony i nie miałem ochoty mieć dzisiaj kłótnię z Szymonem. Lepiej dzisiaj nie ryzykować. Wolę dzisiaj panować nad sobą.
- Tak, ma urodziny. – powiedział Mateusz. Znał on trochę Szymona i dobrze się rozumieli. Był jedną z nielicznych osób, który mógł go uspokoić. Właściwie do Szymona nigdy nic nie miałem. On sam zaczynał kłótnie, a ja nie lubię być obrażany. I zawsze dochodziło wtedy do kłótni. Najczęściej ja mówiłem spokojnie, a on wrzeszczał. I wtedy albo ktoś z klasy uspokajał, albo jakiś nauczyciel w pobliżu się pojawił.
- O! To sto lat naszemu Kubusiowi! – powiedział szyderczo Szymon. Doskonale wiedział, że nie lubię być nazywany Kubuś. Inni zaś patrzyli zaintrygowani całą sytuacją. Bali się, że coś się stanie. Oby ta nauczycielka
szybko przybyła...
- Dziękuje bardzo, Szymku! – podziękowałem za życzenie. On zaś na mnie się groźnie popatrzył. Ja tam na niego lekceważąco.
- Ej, ludzie, a może wejdziemy do sali? Lepiej nie wkurzać naszej kochanej polonistki. – powiedział szybko Andrzej. Oczywiście każdy zrozumiał ironię dotyczącą naszej pani z j. polskiego. Nikt jej nie lubił. I co zrobić.
Wszyscy jednak zgodzili się z chłopakiem. Nikt dzisiaj nie chciał mieć do czynienia z nią. I poczułem się nagle jakoś dziwnie. To było to samo uczucie co na moście. Trochę ono mnie przeraziło. Nie chciałem mieć świecącej ręki. I nagle zauważyłem na schodach naszą polonistkę. Inni też to zobaczyli.
I wszyscy pobiegliśmy do sali przerażeni.

2. Kichnięcie

Jakub Jasiński

Na szczęście pani nas nie zauważyła i wszystko było dobrze w szkole. Lekcje minęły spokojnie i bez żadnych komplikacji. Byliśmy jednak znudzeni i zmęczeni pilnowaniem każdego, kto mógł mieć moc. Nikogo nie znaleźliśmy. I się nie zdradziliśmy. Na szczęście żadne dziwne zdarzenie nas nie spotkało.
Umówiliśmy się, że w domach poszukamy w Internecie jakiś podobnych zdarzeń. Niestety żadnych rezultatów. Nie mieliśmy też gadać przez Internet o naszych magicznych sprawach, bo jacyś tajni

agenci mogliby to zobaczyć i zacząć coś podejrzewać. Z tego powodu postanowiliśmy się spotkać ponownie.
W szkole po jednym spotkaniu już o nas gadano. A to chcielibyśmy uniknąć. W domu zaś było dobrze. Babcia złożyła ponownie życzenia z siostrą i dała prezent. A odstałem trochę pieniędzy i maskotkę dużej, zielonej żaby! Byłem z niej zachwycony, gdyż spokojnie mogła teraz należeć do mojego pokoju. Zawsze miałem dziwny zwyczaj do posiadania różnych rzeczy. Miałem na przykład dużą kolekcje maskotek zwierząt, puzzle i inne pamiątki, które przypominały mi o różnych wydarzeniach. Nie wiem jak, ale wszystko mieściło się w tym pokoju. A dlatego, że nikt tu nie przyjdzie, to na razie sprzątać nie musiałem. Pomyśleliby, że ze mnie jakieś duże dziecko. Ale taki właśnie byłem.
Gdybym mógł, to bym nigdy nie chciał dorosnąć. Zawsze mnie ten świat
przerażał. A dzisiaj piętnaste urodziny. Z każdym dniem starszy jestem. I co zrobić. Ale na razie mam inną sprawę. A właściwie światło. Dlaczego w moje urodziny? Właściwie nie narzekałem, gdyż poczułem się jakiś mmmm.. wyjątkowy. Cały czas czułem, że teraz dopiero zacznie się moja przygoda. Coś się zaczęło. Najgorsze było to, że nie wiedziałem do końca, co to było. Ale coś złego i dobrego. Co to mogło być?

Około 16:00 postanowiliśmy się spotkać nad jeziorem. Było to miejsce spotkań wielu osób, więc nikt nie zdziwi się jak nas zobaczą. Zawsze możemy powiedzieć, że się uczymy biologii, choć to była idiotyczna wymówka.

Zanim wyszedłem, spróbowałem zaświecić ręką. Zamknąłem się wtedy w łazience. Skupiłem się na tym …. I się udało. Nie wiem jak , ale ręka jak wcześniej zaświeciła się. Następnie spróbowałem to zgasić. W parę sekund tak się stało. Kontrolowałem to jakoś teraz. Na razie musiało to wystarczyć. Trzeba być gotowym na różne sytuacje. Po obiedzie wyruszyłem na spotkanie. Na moście zaś było podobnie jak rano. Nie tak samo jak rano, ale świetnie.

Przybyłem przez to spóźniony, co zdenerwowało Olkę.
- Spóźniłeś się.- przemówiła do mnie z goryczą, gdy mnie zobaczyła.
- Tak, się spóźniłem, ale nie sądzisz że mamy większe problemy? – spytałem się jej. Niech ona mnie nie denerwuje się spóźnieniem. To i tak teraz mało ważne.
- Tak, wiem. – odpowiedziała rozgoryczona. W tej sprawie miałem rację.
I zaczęliśmy spacerować przy jeziorze. Niedawno zrobili tu ścieżkę dla pieszych. Obok znajdowała się dla rowerzystów. Było więc to teraz idealne
miejsce na spacer. Lubiłem tędy czasami pochodzić, aby odpocząć.
- Zacznijmy od początku, mi świeci się ręka, a twoja dłoń przyciąga wodę.
- Nie tylko. – przerwała mi. I rozejrzała się w około. Poczekaliśmy, aż przejadą rowerzyści. Po czym skierowała prawą rękę w stronę jeziora. Nagle z jeziora „wypłynęła" w powietrze mała kula z wody, która po chwili spadła. To mnie zaskoczyło! Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę coś tak pięknego! To było niesamowite! I po chwili do mnie dotarło, że ta dziewczyna to zrobiła.
Teraz to się trochę zszokowałem.
- Ty to zrobiłaś Olka? – spytałem się zszokowany, kierując rękę w stronę jeziora skąd przed chwilą wyszła kula wody.
- Tak, ale muszę popracować. – odpowiedziała, śmiejąc się przy tym. Wyglądałem teraz pewnie komicznie zszokowany.
- Popracować?! Olka, panujesz nad wodą! Ha, ha, ha, ha! A w szkole mówiłaś, że nie będziesz nawet próbować tego ruszać! – krzyknąłem. I pożałowałem, ktoś mógł to usłyszeć. Na szczęście nikt.

- Ciszej! Nie każdy musi znać naszą tajemnicę. – skarciła mnie. I sama się rozejrzała. Nikogo w pobliżu nie było.
- Przepraszam, ale jak ty to robisz?! – spytałem się zszokowany. To było niezwykłe zdarzenie.
Przez chwilę zastanowiła się i odpowiedziała:
- Właściwie to sama nie wiem. Myślę, co chcę zrobić z wodą, ale ruch ręki bardzo pomaga. I się jakoś udaje. Odkryłam to, kiedy myłam ręce. Bałam się najpierw wejść do łazienki, aby woda z kibla mnie nie dotknęła. Na szczęście odbyło się wszystko bez problemów. I coś mnie zatrzymało. W kranie jeszcze było trochę wody, gdy zechciałam, aby poleciała do wanny. I wiesz co! dokładnie tak zrobiła! Odkryłam chwilę później, że ruch ręki pomaga lepiej sterować wodą. Ale jak mówiłam, muszę popracować.
- A ty nie chciałaś poćwiczyć! – powiedziałem do samo. Ale ona mnie olała. Trudno mi było wyobrazić sobie nią sterującą wodą. Chociaż ona to przed chwilą zrobiła. I coś sobie uświadomiłem.
Usiadłem w tym czasie na ławce. Miałem za dużo faktów przed sobą.
Jeśli Olka panowała nad wodą….. to co ja potrafię? Jeśli świeci mi się ręka,
czyżby …to było niemożliwe,…
- Wszystko dobrze? – spytała się mnie Olka. Wyglądała na zmartwioną. Odwróciłem głowę w jej stronę. Nie byłem pewien swoich przypuszczeń. - Wszystko ok. Wow. Tego nigdy bym się nie spodziewał. Ale tak, tylko myślę. Skoro ty potrafisz coś robić, to co ja mogę?
- Racja. – odrzekła po chwili. – Masz na myśli, że jeśli u mnie ręka była w wodzie i kieruje teraz wodą, to ty….
Ja zaś jej nie dokończyłem, bo wpadłem na pewien pomysł. Kiwnąłem tylko głową i rozejrzałem się po parku. Nikogo nie było. Trochę to było dziwne, bo zazwyczaj ktoś tu przechodził. Wykorzystując okazję, wyciągnąłem dłoń. Pomyślałem o świetle. I nagle na mojej dłoni zabłysła maleńka kula światła! Zgasła po paru sekundach. Byłem w szoku. Olka też. Widać to było po niej. Ale byłem i zadowolony. Odkryłem, że panuje nad światłem.

Julia Radzińska

Dzisiejszy dzień minął dość spokojnie. Ciekawe była tylko ta prośba
Jakuba o pomoc. To mnie zaskoczyło. Nigdy bym o tym nie pomyślała, chociaż znałam go od podstawówki. Ale się stało. On zazwyczaj wszystko umiał. Nikogo wcześniej nie prosił o pomoc. Nawet jeśli nie umiał, później jakoś sam opanowywał temat. Był dość dziwnym chłopakiem. Znałam go od pierwszej podstawówki. Tak samo jak Olę. Ona zawsze była radosna i szczęśliwa. Dobrze się z nią rozmawiało. I była sympatyczna. I mądra. Tak samo jak ja. Miałam wiele koleżanek. I spędzałyśmy razem dużo czasu. Bardzo dużo. W ogóle to nie narzekałam za dużo. Praktycznie nic się nie uczyłam. Chyba, że do jakiś sprawdzianów. Byłam raczej sympatyczna, więc o towarzystwo nigdy się nie troszczyłam za bardzo. Oczywiście, co pewien czas wychodziło się na jakiś wspólny wypad na miasto, czy gdzieś. Rodzice zaś zawsze się o mnie bali. Byli oni już długoletnimi sędziami i obawiali się o każde moje wyjście. Bali się o wszystko. Trzeba było przyznać, że to czasem denerwowało. Tak samo jak mojego starszego brata, Łukasza. Był on na tych swoich studia, ale i tak przyjeżdżał do nas tak często, jak to możliwe. I zawsze powiadał co u niego, i inne rzeczy. Szkoda, że on wyjechał na studia, bo bez niego tu to jakoś dziwnie.
Zawsze razem można było coś zrobić ciekawego. A teraz było jakoś pusto.
Dobrze, że przynajmniej nas odwiedza czasami.

Nagle coś usłyszałam. Rozejrzałam się w około. Byłam teraz w parku i kierowałam się do domu. Nikogo w pobliżu nie było. To mnie trochę przeraziło. Nie byłam pewna, dokładnie co to był za dźwięk. Pomyślałam, że to wiatr i ruszyłam dalej. Zaplanowałam już, że po obiedzie odrobię pracę domową z matmy. Później pójdę na dodatkowy angielski. A wieczór poświęcę wolny od nauki. Później się coś wymyśli na ten czas.

W domu czekała już na mnie mama z obiadem. Dzisiaj było spaghetti. Dość smaczne. Następnie udałam się do swojego pokoju. Dokładnie do swojego biurka. Tam odrabiałam prace domowe. I zabrałam się do roboty. Trzeba było zrobić jedynie zadania z matematyki. Tylko nad jednym myślałam z 10 minut. I dopiero po tych minutach zauważyłam, że źle przepisałam przykład. Wtedy to się naprawdę wkurzyłam. Miałam zaraz angielki dodatkowy i trzeba było iść.

Zrobienie tych zadań zajęło ostatecznie z pół godziny. Dość szybko się z tym uporałam. I cieszyłam się z tego. Dobrze, że tamta pomyłka nie zajęła zbyt dużo czasu. Sprawdziłam więc pocztę. Żadnych nowych wiadomości. Posprawdzał więc inne strony internetowe, ale nic fajnego nie było

Nagle poczułam się dziwnie. Tak samo jak rano. Trochę mnie to zdziwiło.

Myślałam, że tamto to jakieś złe samopoczucie. A czułam się nawet bardzo dobrze. To uczucie było takie … ekscentryczne. Wyłączyłam więc komputer i skierowałam się do łóżka. Może jak sobie chwilę poleżę, to mi się polepszy. A niedługo moje zajęcia. I nagle kichnęłam. Tylko, że to nie było normalne kichnięcie. Powietrze, które wydobyłam z ust, zdemolowało dosłownie mój pokój! Wszystko było porozwalane. A jeśli rodzice to zobaczą? Ale w mieszkaniu teraz nikogo nie było. Mama poszła na zakupy, a tata był jeszcze w pracy. Nikt chyba nie słyszał mojego kichnięcia. Chyba. Spojrzałam na swój pokój ponownie. Panował w nim totalny bałagan. A tylko kichnęłam. Wszystko co było na półkach, spadło na podłogę. Książki z zeszytami były zaś porozrzucane. Byłam w szoku. Od kiedy kichanie powoduje coś takiego! Nie myśląc o tym za długo wzięłam się za porządki. Gdyby ktoś by tu przyszedł, mógłby pomyśleć, że przeszedł tu huragan. Zdenerwowało mnie sprzątanie swojego pokoju. Nigdy tego nie lubiłam. Ale co zrobić. Na początku poukładałam rzeczy z półki. Niestety, ale przez upadek, zbił się mój ulubiony, zielony kubek. To mnie jeszcze bardziej rozwścieczyło. Gdy na półce znajdowało się już wszystko, poukładałam książki. Myślałam przy tym co mi jest. Co przed chwilą się stało? Czy to ja naprawdę zrobiłam? Na koniec pościeliłam łóżko. I wszystko było posprzątane. I zaczęłam myśleć, co ja przed chwilą zrobiłam. Przecież takie kichanie nie jest normalne. Co mi dolegało?

Jedno wiedziałam, nikt na razie o tym nie mógł wiedzieć. I za nic nie mogłam wpaść na pomysł. Rozejrzałam się w około. Ostatecznie postanowiłam skorzystać z Internetu. Po ponownym sprawdzeniu poczty, poczęłam szukać o różnych dziwnych wypadkach kichania. A znajdowałam jedynie jakieś głupie porady na przeziębienie i katar. Zmamowałam przy tym jedynie pół godziny.

Nic sensownego w nim nie było. Jak zwykle. W ogóle nie powinnam tam

szukać informacji.

Dzisiaj z żadną przyjaciółką się nie spotkam, bo źle się czułam. Teraz mam drugi powód, dlaczego lepiej z nimi dzisiaj się nie spotkać. Mogłam je omyłkowo zdmuchnąć! Jeszcze tego mi brakowało. Zaczęłam powoli wpadać w histerię. Trzeba było temu zaradzić. Postanowiłam wybrać się nad jezioro. I tak nie miałam teraz lepszej rzeczy do roboty. Przebrałam się i wyszłam z domu.

Podczas drogi myślałam o moim całym zdarzeniu. Jedynie co mnie

zaskoczyło to widok Oli i Jakuba. Spacerowali i o czymś rozmawiali. Widać

było, że to coś ważnego. Ale ukryłam się przed nimi. Lepiej im nie przeszkadzać. Czyżby coś ich łączyło? Nie, to niemożliwe. Ola zawsze wspominała, że Jakuba tylko lubi. Wystarczyły jej spotkania przy kółku biologicznym. A może to się zmieniło? Może po tym, co jak Kuba poprosił ją o pomoc? Nie,

to niemożliwe. Nie wyobrażał sobie ich razem. Kuba był zawsze cichy i zawsze uciekał wręcz od ludzi, więc niemożliwe by było wystąpienie u niego w tym czasie jakiegoś związku. Ola zaś była inna. Cały czas przebywała z dziewczynami. Tak samo jak ja. I byłam pewna, że na razie w żadnym się nie podkochuje. By to nam powiedziała. Byłam pewna. No i jeszcze miał on dzisiaj urodziny! I to dziwne uczucie przed polakiem… To było takie dziwne. Czas w końcu pomyśleć o swoich problemach, nie innych! Tylko co naprawdę było moim problemem? To, że kichnięciem zdemolowałam pokój? A może ktoś mi zrobił żart? Niby jak zdołałby to uczynić? Ale i tak bałam się dzisiaj pójść na angielski. Mogłam tam kichnąć i tam objawić moje niszczące kichniecie.

Angielski? Odruchowo wyjęłam komórkę z kieszeni i zerknęłam na zegar.

16:47. O matko! Zaraz miał być angielski! Znów się spóźnię pewnie. Pobiegłam do bloku najszybciej jak mogłam. Mijałam pospiesznie ludzi i promenadę.

Zatrzymałam się jedynie na ulicy. Nie chciałam zostać potrącona. Po przejściu przez ulice, dotarłam szybko do swojego mieszkania. Tam, w trybie przyspieszonym zaczęłam pakować potrzebne rzeczy. Rodzice już przyszli. Skarcili mnie, że powinnam pilnować się, i ze pewnie znowu się spóźnię. Ja tam ich nie słuchałam. Nie miałam teraz czasu przejmować się nimi po raz kolejny.

Przebrałam się i wybiegłam z domu. Musiałam biec, żeby zdążyć. Biegłam dość szybko. I nie czułam na razie zmęczenia. To było dziwne. Nie miałam, aż tak dobrej kondycji. To, że chodziłam na balet, na pewno nie dałoby takiej kondycji.

A może? Były wszystkie te cudowne kroki i inne rzeczy, ale nigdy dobrze nie biegałam. I zdziwiło mnie, że teraz tak nagle tak dobrze biegłam. I to w tym samym czasie, gdy kichnęłam… I gdy poczułam to dziwne uczucie… To

musiało mieć jakiś wspólny powód. I nagle przypomniał mi się Jakub. I jego święto. Może on był z tym czymś związany? Ale niby jak? Teraz to już zaczęłam wymyślać jakieś niemożliwe sytuacje. Pomyślmy, co mamy. Niezwykłe uczucie, potężne kichniecie i dobry bieg. Co to miało ze sobą wspólnego? Tylko to, że dzisiaj u mnie się zdarzyło. U mnie!

I dobiegłam do szkoły. Zdążyłam! To było rzadkie u mnie zdarzenie. I cieszyłam się z niego w duchu. Ostatni raz była tu punktualnie….. na początku roku szkolnego? Miałam dziwny zwyczaj spóźniania się do różnych ważnych miejsc. Dlatego też większość osób to tego się przyzwyczaiło się. I udałam się szybko do sali, w której już wszyscy byli. Byli zdziwieni moją punktualnością.

Ucieszyłam się z tego, ale i się przeraziłam od razu. Nie bałam się tego, że pani za mną weszła i poprosiła nas i zajęcie miejsc. Przypomniałam sobie o

incydencie w pokoju. Obym teraz nie kichnęła. Jeśli to by się stało teraz, to bym została pewnie wyrzucona ze szkoły, co by było najmniejszym moim problemem. Teraz musiał się pilnować. Musiałam uważać na wszystkie rzeczy, co mogą spowodować kichnięcie. Usiadłam więc sama, aby nic mnie nie rozpraszało. Nie mogłam się zdradzić. Pani Laskowska, nauczycielka angielskiego rozkazała nam zrobić zad. 1 na stronie 39. trzeba było uzupełnić luki odpowiednią formą czasownika. Nie chciało mi się. Myślałam nad tym wszystkim. Musiałam się pilnować, aby nie wywołać tu bałaganu.

Sala ta była dość duża. Wyglądał jak normalna sala lekcyjna. Ściany były pokryte plakatami o Wielkiej Brytanii, albo o języku angielskim. Nic szczególnego w tej sali nie było. Okna po lewej stronie, naprzeciwko ławki z uczniami, a na końcu biurko nauczycielki z tablicą. Uczniowie zaś rozmawiali i robili zadanie. Po chwili namysłu zaczęłam uzupełniać ćwiczenie, aby nie wzbudzać podejrzeń. Były banalnie proste. Uzupełnienie tych luk zajęło mi mało czasu. Potem poprzyglądałam się innym. Może innym to samo dolega?

Może to uczulenie? Co ja wymyślam! Od kiedy alergeny powoduje taki nieład! I co mogło u mnie wywołać niby. Zdenerwowana porzuciłam ten pomysł na zawsze.

- Dobrze, pewnie zrobiliście zadanie. Danielu, czytaj je. – rozkazała pani Laskowska z ukrytą ironią. Lubiła wyżywać się na uczniach. Robiła trudne klasówki, tylko po to, aby nam dokopać. Pytała każdego kto, kto wyglądał na nieprzygotowanego. I za złe odpowiedzi stawiała banie. Nikt jej nie lubił. I byłam pewna, że każdy miał już pewnie przygotowaną jakąś zemstę. Ja taka mściwa nie byłam, bo nie miałam powodu. Oczywiście, była dla mnie wredna jak do innych. Ale dla mnie angielski był bardzo łatwy. I każda próba złapania mnie o niewiedzę najczęściej kończyła się fiaskiem, co denerwowało panią, a resztę uszczęśliwiało. Ale i tak bym pewnie pomogła w jakiejś niewinnej zemście każdemu z grupy. Czamowłosy Daniel zaś w tym czasie czytał odpowiedzi, ale go nie słuchałam. Musiałam się pilnować. Cała ta lekcja była dla mnie utrapieniem.
Żałowałam, ze tu przyszłam. Ale zdążyłam przemyśleć całą sprawę. Nikt nie mógł o ty się dowiedzieć, nie mogłam nigdzie kichać i muszę dowiedzieć się co się ze mną dzieje. To były na razie dla mnie priorytety. Tylko jak odkryć te informacje?

Do końca lekcji zostały 4 minuty. Każdy wyglądał już na bardziej rozluźnionych. Nie długo miał być koniec zajęć, więc nie było nikogo, kto by się z tego nie cieszył. Niedługo skończy się ten i dla mnie koszmar. Pani zaś nagle przemówiła:
- Na następną lekcję macie zrobić całą stronę 41 i 42 .
Jej gadanie przynudzało mnie do granic możliwości. Jak można być taką wstrętną babą? Pomimo swojego młodego wieku? Współczułam jedynie jej przyszłemu partnerowi. Ale wątpiłam, by znalazła kogoś, kto były aż taki stuknięty, by się z nią zadawać. Ze zmęczenia ziewnęłam i .....kichnęłam!
Tragedia! Wszystko trwało sekundę. Powietrze zdmuchnęło wszystkie
zeszyty, książki i rzeczy nastolatków na podłogę. Wszyscy zaczęli wrzeszczeć.
Niektóre nawet krzesła z ławkami się przewróciły. Spadły też niektóre doniczki z kwiatkami i plakaty na ścianach. A pani siedziała teraz zszokowana na podłodze. Co ja narobiłam?! Mogłam ich zabić! I to ja zrobiłam? Niby jak? Pomyślałam. Na moje szczęście nikt się nie zorientował, że to ja nabałaganiłam. Niespodziewanie pani wstała, poprawiając niedbale swoje duże, czarne okulary.
- Proszę o wyjście. Szybko! – powiedziała przerażona dość szybko. Następnie usiadła zszokowana za biurkiem.
Nie trzeba było czekać na reakcje uczniów. Każdy wziął swoje rzeczy i prędko uciekał z pomieszczenia. Zrobiłam to samo, aby nikt się nie zorientował, że to ja. Każdy starał się jak najszybciej zniknąć z tego miejsca. Chciałam pomóc jakoś tej pani, ale nie chciałam się wyróżniać. No i jej nie lubiłam. Nikt mnie nie widział, chyba. Pani w tym czasie pisała coś po tablicy, a reszta czujnie przepisywała. I siedziałam na ostatniej ławce. Przez wywołany wiatr, nikt nie zdołał usłyszeć mojego kichnięcia. Po paru sekundach nie było już mnie w tej sali. Kierowałam się w stronę domu. Genialnie! Po prostu świetnie! Nie mogłam uwierzyć, że prawie się zdradziłam! Czułam się jak ostatnia idiotka. Koszmar! I co mam teraz zrobić? Gdzie znaleźć pomoc? Gdzie informacje? Za dużo się dzieje?! Co mam zrobić? Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu. Rodzina zaś nie może o tym wiedzieć, bo wysłałaby mnie do psychologa. Chcąc dla oczywiście jak najlepiej. A tego lepiej uniknąć. Koleżanki mnie wyśmieją. Co tu zrobić? Najlepiej czekać teraz. Nic lepszego teraz nie zrobię. Nikt się o tym nie dowie na razie. Ale muszę zdobyć dane dotyczące mojej przypadłości. Muszę to zrobić, bo będzie ze mną źle. Co właściwie wywołuje u mnie kichnięcie?
Normalnie nie kichałam za często, chyba, że miałam katar. Ale teraz byłam
zdrowa. Zdrowa? Na pewno z moimi zdolnościami.

Mijając ulice Ełku, starałam się teraz nie kichnąć. Nie mogłam przecież
zniszczyć całego miasta

3. Oparzenie

Mateusz Budziński

Ten dzień był dla mnie potworny. Było mi gorąco. Wszędzie. Przez cały czas. I musiałem jeszcze skupić się na lekcjach. Koszmar. Byłem teraz w swoim pokoju. Słuchałem muzyki i odpoczywałem. Żeby takie było życie. Szkoda, że nie jest. Trzeba chodzić do szkoły. A nie lubię się uczyć. Nienawidzę tego.

Przez całe moje życie mało się uczyłem. Lubiłem za to bardzo sport.

Koszykówka, piłka nożna, siatkówka. To jest świetne. I jestem w tym naprawdę dobry. Żeby tak szło w nauce… Od podstawówki interesowałem się w sporcie. Poświęcałem dla niego każdy wolny czas. Trenowałem też karate przez 6 lat podstawówki. Dzięki temu każdy bał się ze mną zadzierać. A jak zadzierał, to w pół minuty był już znokautowany. I po problemie. Kolegów miałem wielu.

Ostatnio to trochę przeszkadzało, bo nie wiedziałem, czy iść z nimi pograć w nogę, czy pouczyć się przeklętej matmy. I ostatnio wydawali się dla mnie inni. Denerwowało mnie to, bo nie chciałem mieć udawanych kolegów. Niestety, ale z matematyki byłem najgorszy. I z polaka. Miałem jeszcze z taką panią, że tylko szukała okazji, aby nam wstawić jedynki. Ale się pilnowałem i nie dawała rady.

Spojrzałem na zegar w komórce. 16:27. Wyjrzałem za okno. Było słonecznie, ale nie paląco. Ale mi było gorąco. Wypiłem już z 3 szklanki zimnej wody i nic. Może miałem gorączkę? Nie, przy gorączce czuję się potwornie i jestem bardzo osłabiony. A to zupełnie była dla mnie nowość. Co się ze mną dzieje? Nigdy tak się nie czułem. Może powinienem pójść do lekarza? Może. Ale nie chciało mi się. Byłem zbyt leniwy. Nic mi się teraz nie chciało. A nadal czułem ciepło. Zdenerwowany skierowałem się do łazienki. Odkręciłem kran i umyłem twarz zimna wodą. Pomogło bardzo. Wytarłem następnie swoją twarz.

Żeby nie było tak gorąco! Pomyślałem.

Nagle poczułem się normalnie. To było coś niezwykłego. Coś nadzwyczajnego. Mmmm…. Trzeba było się cieszyć. Pracę domową zrobiłem już wcześniej. Nawet nie wiem jak udało mi się to zrobić. Mało odrabiałem prac. Chyba, że ktoś mnie zmuszał. Mało było takich osób. Teraz była 16:38, więc postanowiłem wybrać się na podwórko, aby zagrać z kolegami. Przebrałem się w sportowe ubranie. Powiedziałem mamie, że idę na podwórko. Się zgodziła. Zawsze się zgadzała, chyba. Taty jeszcze nie było. Był w pracy. Pracował jako kierownik sklepu RTV. Miał więc wiele do roboty.

Na dworze spotkałem tylko kilku kolegów: Szymona, Łukasza i Adama.

- Hej! W co chcecie pograć? – spytałem się.

- Siema. Może w kosza? Adam ma piłkę. – odpowiedział Szymon Wysocki. Był moim najlepszym przyjacielem. Spoko jest. Chodziliśmy do tej samej klasy od podstawówki. Świetnie się rozumieliśmy. I rzadko się kłóciliśmy. Mówiliśmy sobie o wszystkim. Oczywiście blondyn często wkurzał innych, ale potrafi być dobry. Nie wiem tylko dlaczego uwziął się na Jakuba. A on mi pomagał, więc przy każdej próbie ich rozdzielałem. Chociaż tak mogłem się odwdzięczyć za pomoc. Dziwiło mnie i wszystkich, dlaczego mi pomaga.

Wcześniej nasza znajomość polegała na cześć i kiedyś tam o czymś z nim rozmawiałem. Ale i tak trzeba było ich pilnować, aby nie narozrabiali. Teraz nie trzeba było, gdyż Jakub jest pewnie u siebie, a nikt nie wiedział, gdzie mieszka.

On zaś wiedział, gdzie każdy mieszkał. Miał też nasze wszystkie nr telefonów. Podobno. Mówią, że z nudów wyszukuje różne dane dotyczące różnych osób. ale ja w to nie wierzyłem. Nikt z klasy w to nie wierzył, bo każdy znał na tyle Jakuba, że było pewne, że to nie on. Szymon zaś był dzisiaj jakiś rozdrażniony. Ciekawe czym. Urodzinami Kuby? Wątpię. On to wszystko olewał. Nie przejmował się

praktycznie niczym. Uczył się na tyle, żeby mieć 3 i 4. A nauczyciele mówili, że mógłby się postarać o 5, ale on nie chciał. Przejmował się najczęściej jedynie swoja osobą. Innymi też, ale w dziwnych sytuacjach. Ale przy mnie starał się być dobry dla innych.

- Dobra! – krzyknąłem i pobiegliśmy na boisko do koszykówki.
Znajdowało się niedaleko od nas. Nie było zniszczone, bo zostało zbudowane kilka miesięcy temu. Kiedy tam dotarliśmy, podzieliliśmy się na dwie drużyny. Po dwie osoby. Byłem razem z Szymonem. I zaczęliśmy mecz. Na początku drużyna przeciwna pokonywała nas, ale po 10 minutach zaczęliśmy ich doganiać.
Kryłem właśnie Adama, gdy fala gorąca wróciła. Ale nie dokuczała mi. Czułem ją, ale była dziwnie przyjemna teraz. Wcześniej można było zdurnieć. A teraz czułem się nawet lepiej. Można było spokojnie grać. Rozejrzałem się, jak wygląda sytuacja. Szymon krył Łukasza, a Adam pozostał sam. A w jego stronę leciała piłka. Odruchowo tam pobiegłem. I złapałem ją. Chłopak próbował ją ode mnie odebrać, ale za dobrze broniłem.
Wtedy Adam chwycił mnie za ramię, po czym szybko się odsunął. I zaczął wrzeszczeć:
- AAAAAAAAAAUUUUUUUUUUUUUU!
Byłem zszokowany. Co się u licha stało? Reszta podeszła do nas.
Wyglądali na przestraszonych. On zaś wił się z bólu. Spojrzałem na jego dłoń.
Była cała czerwona i poparzona!
- Poparzyłeś mnie gnojku! – wrzeszczał do mnie. Jego oczy płonęły nienawiścią. Gdyby mógł, to by mnie zapewnie walnął. Ale dalej trzymał swoją dłoń.
- Człowieku, nic ci nie zrobiłem! – tym razem ja wrzasnąłem. Chciałem coś powiedzieć, ale co? Jak mogłem niby zrobić mu krzywdę? Reszta zaś na nas dziwnie się patrzyła.
- Tak? To co o ma być! – i pokazał nam swoją dłoń. Była czerwona. I każdy ją zobaczył. Wszyscy wyglądali teraz na zmieszanych.
- I co?! Nie wierzysz mi?!- krzyknął do mnie ponownie. Teraz to ja go nie słuchałem. Czy było mi aż tak gorąco, że poparzyłem swego kolegę?
- Ok, Adam, chodźmy lepiej do domu. Trzeba to opatrzyć. – powiedział Łukasz – Szymon, chodź mi pomóc.
- Może ja w czymś pomogę? – spytałem się. Czułem się dość głupio teraz. Nie wierzyłem, że to ja zrobiłem. Ale był to mój kolega i potrzebował pomocy. Czułem się częściowo winny.
Wszyscy popatrzyli na mnie ze zgrozą. Tylko Szymon jakby mnie rozumiał i nie patrzył tak zawzięcie. To było dziwne.
- Ty już swoje zrobiłeś. – odrzekł Łukasz. I poszli zanieść rannego do jego mieszkania. Ja zostałem sam na boisku. Co się do cholery stało? Czułem wielką złość. I nie mogłem jej wyładować. To było potworne. W pobliżu nikogo nie było. I co tu zrobić? Czułem się potwornie. Nie myśląc zbyt długo udałem się na pobliską ławkę. Usiadłem na niej zrozpaczony. Co się ze mną dzieje? Przecież nie można być takim gorącym! Człowiek by tego nie przeżył. Nawet w gorączce nikt by tak nie poparzył. A może nie byłem człowiekiem? Nie no, co ja mówię. Zaczynam wymyślać głupoty. Histeryzuję teraz. Weeee. Co to ma być?!
I zacząłem myśleć nad tym. Jedno było pewne. To nie było normalne. I nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Nie mogą się dowiedzieć o mojej gorączce. Trzeba będzie przekonać innych, że to nie ja poparzyłem. Chociaż i ja w to nie wierzyłem. Ale będzie trzeba coś wymyślić. Na przykład, że miałem

przy sobie jakieś źródło ognia. Ogień. Później sobie coś wymyślę. Trzeba znaleźć przyczynę mojej gorączki. Tylko gdzie ją znaleźć? Mmm. Może Internet? Na razie może być ten pomysł.
Po czym sprintem udałem się do domu. Mijałem ludzi. W mieszkaniu zaś mama się spytała:
- Co tak szybko wróciłeś?
- Eeee. Głowa mnie boli. – odpowiedziałem to co pierwsze przyszło na myśl. Nie lubiłem kłamać, a nie mogłem powiedzieć, że przez swoją gorączkę poparzyłem Adama.
- Dobrze. Za pół godziny kolacja. – powiedziała spokojnie.
- Ok. - Po czym zamknąłem się w pokoju. Czyżbym naprawdę parzył ludzi. Musiałem coś zrobić, bo jeszcze wyślą mnie do domu obłąkanych.
Postanowiłem najpierw sprawdzić informacje Internecie. W tym czasie
sprawdziłem pocztę. Żadnych wiadomości. Na szczęście. I zacząłem przeglądać strony internetowe. Nic ciekawego. Były tylko jakieś głupoty, na temat leczenia afrykańskiej gorączki jakiejś. I zmarnowałem na tym z 20 minut. Świetnie.
Teraz druga sprawa. Kiedy ja parzę? Klawiatury jakoś nie poparzyłem. A kolegę tak. Co to ma być? Dopiero po sekundzie zdałem sobie sprawę, że nie czuję gorąca. Czy to oznaczało, że fala gorąca parzy ludzi? Albo raczej ja? Ale kiedy się pojawia? I co się wtedy ze mną dzieje? I jak ,,działa''? Tylko jak ją teraz wywołać? Trzeba było sprawdzić moją hipotezę. Pomyślałem jak to wywołać.
Ale nic ciekawego nie przychodziło mi do głowy. Jedynie pozostało mi czekać na kolejną falę gorąca i wtedy sprawdzić właściwości mojej skóry. Może później się pojawi. Oby, bo nie chciałem poparzyć kogoś znowu. I jak tamtych przekonać? Hm. Może, on żartował? Nie, miał oparzenia. Muszę się niby przyznać, aby się nie zdradzić. Tylko co mogło być źródłem ognia na tyle silnego, aby Adama poparzyć? I czemu to dzisiaj to zacząłem parzyć? Mmm, w urodziny Jakuba. Zapamiętam je na długo. Szkoda, że nie robi on jakiegoś przyjęcia. Nie ma to jak wysoka temperatura ciała. Jestem ciekaw, ile ona wynosi u mnie przy fali ciepła. Ciekawość nie dawał mi spokoju. Gdy tak myślałem, usłyszałem wołanie.
- Mateusz, kolacja! – krzyknęła do mnie mama.
- Już idę! – odpowiedziałem. No cóż, później coś wymyślę. Teraz muszę się najeść. Byłem potwornie głodny. Pewnie przez te moje gorące fale.

Wyszedłem z pokoju, ale najpierw upewniłem się, że nie czuję ciepła. Nie chciałem przecież poparzyć mojej mamy.

Aleksandra Bednarska

To był dla mnie szok. Większy po tym, jak odkryłam swoje ,,moce''. Myślałam, że tylko ja umiem coś szczególnego. A tu okazało się, że Kuba panuje nad światłem! To było coś. Ja nad wodą, on nad światłem. Popatrzyliśmy się na siebie. Umieliśmy coś, co nie było normalne. Czy my w ogóle byliśmy ludźmi? Teraz przechodziło ich więcej obok nas. I jeszcze jedno pytanie. Dlaczego my?!
- Wszystko dobrze? – spytał się Jakub. Mmmm. Znowu się zamyśliłam, i pewnie wyglądałam na zrozpaczoną.
- Tak, dobrze, tylko muszę to wszystko zrozumieć. Za dużo rzeczy się dzisiaj dzieje.
- Tak, ale musimy to przejść. I znaleźć pozostałych. O ile są. Bo nie wierzę, że istnieje samo panowanie nad światłem i wodą. O ile to można nazwać panowaniem.
- Tylko co teraz niby mamy zrobić? – spytała się zdziwiona. Byłam zdezorientowana co do dalszego działania.

Kuba zamyślił się w tym czasie. Po minucie dopiero odpowiedział.
- Sądzę, że musimy nauczyć się panowania tych mocy. Po pierwsze, żeby się przypadkiem nie zdradzić. A po drugie, żeby odkryć nowe możliwości. Nie wiemy, czy to są nasze jedyne moce.
Jedyne? Co niby mogliśmy jeszcze umieć? Ta wiadomość mnie przerażała. I miał rację. Kurczę, ten Kuba to umie myśleć trzeźwo, nawet w takiej sytuacji. Jak on robi?
- Ale jak chcesz ich się nauczyć? Chcesz, abyśmy gdzieś … pracowali nad tym?
- Dokładnie. – odrzekł dziwnie dumny z siebie Jakub. Czasami dziwnie się zachowywał. – Sądzę, że powinniśmy uczyć się tego w tajemnicy. I to w miejscu dostępnym tylko dla nas.
- Masz jakieś na myśli? Bo ja nie.
- Hm. Nie. Ale jutro pewnie coś wymyśle.
- Oby tak było, bo chciałam wiedzieć, co jeszcze potrafię z wodą zrobić. – odrzekłam zainteresowana z tym. Nakręciłam się nauką y… „magii'' wody. To było coś niezwykłego przecież. Na początku byłam wręcz wściekła, że mnie to spotkało, ale zrozumiałam, że chyba każdy marzył o czymś podobnym. I mnie to spotkało! Szczęściara ze mnie. Spojrzałam na otoczenie. Obok mnie siedział Kuba niestety, ale widok był piękny. Ale co w nim było właściwe złego? To, że czasami zadziwiał ludzi i był czasami dziwny? Powinnam się cieszyć, że go spotkałam, bo mogłam na inną, gorszą osobę, która by mnie zdradziła. A Jakub by tego nigdy nie zrobił. W całej tej sytuacji siedzieliśmy razem. I razem będziemy musieli znaleźć informacje i resztę ludzi. Według teorii Jakuba. Ludzi zaś przybywało, rowerzystów też. Drzewa zaś pokrywały się kolorowymi liśćmi. Część z nich spadła już. A jezioro dodawało tylko pięknu temu miejscu.
Cała ta droga była cudowna. Szkoda, że ze mną jest tylko Jakub. Może być, ale wolałabym, aby… sama nie wiem. Dołączył jeszcze ktoś ciekawy? Nie wyobrażałam sobie wspólnej nauki tylko z Kubą. Fajnie, ze ma moc, ale ciekawiej przecież jest w grupie. Myśl przebywania z nim sam na sam, mnie przerażała trochę. I ciekawiła. Miałam teraz okazję dowiedzieć się różnych rzeczy o Jakubie. Chyba jedyna w życiu. Dobrze, aby ktoś dołączył. Oby jak najszybciej do tego doszło. Najlepiej dziewczyna. Ciekawe, kim oni są? I czy wszyscy są w tym mieście? Żeby nie mieszkali gdzieś na innym kontynencie. To byłaby katastrofa.
- Dobrze, sądzę, że powinienem już wracać. Trzeba jeszcze do szkoły powtórzyć. – odrzekł dość dziwnie. Znowu.
- Do szkoły? Ty dasz rad teraz myśleć? Po tym wszystkim? – spytałam się. Ja pewnie będę przez resztę dnia myślała, co się ze mną dzieje. A on mówi, że się pouczy.
- Tak, do szkoły, bo dla nich jesteśmy tacy sami, nie? – stwierdził. I miał racje. Znowu. Tylko my o tym wiedzieliśmy. I trzeba tego pilnować.
- Racja. Ty potrafisz zawsze trzeźwo myśleć? – spytała się w końcu. Nie mogłam się już dłużej domyślać, jak on to robi. Drażniło mnie to. Nie mogłam już wytrzymać. I tak teraz mamy wspólny sekret.
- Że co? To u mnie normalne. I jest łatwe. Wystarczy, że się uspokoisz. Proste. – powiedział uśmiechnięty. I jakby trochę z ironią. Ale i tak nie pomógł mi.
- Jasne. To ja idę dalej myśleć nad tym. Może spróbuje twojej rady i zrobię coś. Pa – odpowiedziałam.
- Do jutra. Uważaj na siebie.
I odszedł. Zostałam sama. Sprawdziłam w tym czasie czas. 17:31. Trzeba wracać. I ruszyłam spacerkiem do domu. Mijałam w tym czasie wiele osób. Ze szkoły też byli. Myślałam wtedy, jak to by wyglądało, gdyby do nas doszli.
Ciekawie mi to wychodziło. Raz przechodziła Ewa Nowicz.

- Cześć Ewa. Mamy na jutro coś zadane z historii? – zapytałam się jej. Wolałam być pewna, bo na lekcji trochę nie uważałam.
- Cześć. Nic nie ma zadane. A jak nauka Jakuba ci idzie? – zapytała się mnie teraz. To pytanie mnie powaliło. Zapomniałam o tym zupełnie. Co by tu powiedzieć? Na pewno nie o wodzie i świetle.
- A Jakub? Zrozumiał to w końcu. Ale dużo trzeba czasu na to było. Poświęciłam mu sporo czasu! Rozumiesz to! – powiedziałam pierwszą lepszą historyjkę. Nie mogłam jej powiedzieć o wodzie. Nikt oprócz mnie i Jakuba nie mógł o tym wiedzieć. Nie mógł.
- Aha. Czyli nic ciekawego. Współczuję ci. Ale jaki był? – spytała się ponownie. Super. Jeszcze tego brakowało. Teraz będzie się mnie wypytywać o całą naukę z nim. Muszę się z tego wykręcić, bo jeszcze coś wypaplam.
- Wiesz, że nawet fajnie? Może i jest cichy i dziwny. Ale jest i fajny na swój sposób. Wybacz, ale jestem zmęczona, możemy później o tym porozmawiać? – zaproponowałam. Trzeba się wymigać z rozmowy.
- Skoro tak było ciężko… Ok. No to na razie.
- Pa. - I uciekłam stąd najprędzej jak mogłam. Nie chciałam kogoś spotkać. Nie potrzebnie ją zaczepiałam. Mogłam ją później o to spytać. Ale ze mnie idiotka. Muszę uważać teraz jak nigdy. I biegiem ruszyłam do domu. Dotarłam tam w 10 minut. I się nie zmęczyłam! To było dziwne. WF był zawsze dla mnie koszmarem i nie lubiłam żadnych rzeczy z nim związanych. A tu nagle zrobiłam bieg swojego życia! To było niezwykłe. Nie zważając na to wróciłam do domu. Mama już na mnie czekała.
- Olu, kolacja już jest. – odrzekła spokojnie.
- Dobrze, zaraz przyjdę. Tylko się przebiorę. – odpowiedziałam.
I udałam się do swojego pokoju. Przebrałam się w domowe ciuchy i włączyłam komputer, żeby sprawdzić pocztę. Była tylko wiadomość od Pauliny dotycząca mojej nauki z Jakubem. Super, kolejna wścibska się pojawiła. Napisałam, że było nawet fajnie. Następnie podreptałam do kuchni. Mama już jadła. Na kolację podała zapiekanki. Kiedy chwyciłam pierwszy kęs, mama się spytała niespodziewanie:
- Jak dzisiaj minął dzień w szkole?
Świetnie, jeszcze mama będzie mnie dzisiaj przesłuchiwać. Co my dzisiaj mamy za pokręcony dzień? Ale co zrobić, trzeba pogadać, aby nie wzbudzić podejrzeń. Połknęłam swój kęs i zaczęłam opowiadać.
- W szkole? Dobrze. Nic ciekawego. Same powtórki, albo nowe, łatwe tematy. Tylko Kuba poprosił mnie o pomoc w nauce w swoje urodziny. – I pożałowałam swoich słów. Po co jej to w ogóle mówiłam! Idiotka ze mnie.
Zaraz będzie mnie o to wypytywać.
- Naprawdę? Ten Jasiński?
- Tak. – No to się zacznie. Moja mama lubiła wiedzieć o wszystkich moich kolegach i koleżankach. Zawsze się o nich wypytywała. A ja tam jej trochę o nich opowiadałam.
- Zawsze mówiłaś, że nigdy nikogo nie prosił o pomoc. Co się stało? – spytała się dziwnie zaskoczona. Nie byłam jej dziwna. Jak mówiłam jej o nim, wychodził zawsze na dziwaka, który poświęcił swoje życie nauce. I który jest zawsze opanowany i spokojny, oprócz kłótni z Szymonem. W rzeczywistości było trochę inaczej, ale podobnie. Trudno było powiedzieć, kim chce on zostać, i po co tyle się uczy. Ale teraz z mocą światła to pewnie się zmieni. Ze mną też. Ale trzeba było wracać do rozmowy, bo mama zaczęła się niecierpliwić - Więc Kuba… Poprosił mnie o pomoc z biologii. Nie rozumiał procesu……fotosyntezy. – odrzekłam powoli. Wolałam dać proces fotosyntezy zamiast spalania, ponieważ był to trudniejszy proces. I trudniejszy do zrozumienia.

- Fotosyntezy? To łatwe. On tego nie rozumiał? – spytała się mnie mama z zaskoczeniem. O mało co się nie udławiłam swoją zapiekanką. Nie może ona dać mi spokoju? Już dzisiaj miałam za dużo na głowie i wszystko mi się myliło.
- Tak, miał kłopot, ale ja mu w tym pomogłam. – i wzięłam kolejny kęs swojej porcji jedzenia. Zaczęłam się denerwować. Ta rozmowa mogła w każdym momencie mnie zdradzić.
Trzeba było ją jak najszybciej skończyć. Ale jak?
- I jaki był? Taki jak zawsze, czy inny?
To pytanie mnie powaliło. Inny? Kuba zawsze jest dziwny. I co zrobimy. Wątpię, aby nowe umiejętności go zmieniły. Trzeba zmienić temat.
- Był jak zawsze cichy. Odzywał się tylko wtedy, kiedy musiał. To trochę mi przeszkadzało. A jak w pracy? - Chciałam już skończyć tą rozmowę. Mówiłam teraz same głupstwa. A to pytanie pozwoli mi zakończyć ten temat.
- W mojej pracy? Nic ciekawego.- mówiła przejęta czymś. Widać było to po niej. – Same nudne rzeczy. Chociaż? Mieliśmy dzisiaj ciekawy wypadek.
Pewien farmer…
I dalej nie słuchałam mamy uważnie, tylko czasami potakiwałam, że racja
i że to straszne. szybko zjadłam swoją kolację. Chciałam już uciec do swojego pokoju. Gdy mój talerz był już pusty, podziękowałam mamie za kolację i pobiegłam do pokoju. Mama była zdziwiona moim zachowaniem. Ale powiedziała tylko coś pod nosem i poszła do salonu i włączyła telewizor.

Ja zaś sprawdziłam, czy wszystko zostało spakowane i zrobione. Tak też i było. Zrobiłam jak chłopak radził i wyszło. Prawie. Sprawdziłam zegar w komórce. 19:39. Nie miałam co robić. Ale trzeba było znaleźć sobie zajęcie.
Tylko jakie? Rozejrzałam się po pokoju. Było małe, ale świetnie się tu czułam. Było jedno duże okno, a obok biurko z poukładanymi rzeczami. Niedaleko stało łóżko i wielka szafa. Tam to już panował bałagan. Łóżko zawsze było porozwalane, a rzeczy w szafie pomieszane. Nie lubiłam sprzątać swojego pokoju jak pozostali. I na pewno nie posprzątam teraz w pokoju. Może pogadam online z ludźmi? Albo obejrzę jakiś film? Tylko jaki? A może pójdę na spacer?
No genialny pomysł. Znając moje szczęście, spotkam jeszcze Ewę. Najlepiej dzisiaj pozostać w domu. Nie chce, aby dzisiaj się coś stało. Pomyślmy. Film czy rozmowy? Przy rozmowach mogę się wygadać dzisiaj. Film, przy tym uspokoję się. Tylko jaki? Włączyłam w tym celu komputer, bo telewizor został zajęty przez mamę. Nawet gdyby oglądała coś ciekawego, mogłaby mnie wypytywać o dzisiejszy dzień. Więc musiałam obejrzeć coś, co znajdowało się w Internecie. Wybrałam opcję ,,wylosuj film". Na początku dostałam jakiś horror. Od razu zrezygnowałam. Następny film-horror. Koszmar! Co mi się horrory losują? No cóż, do trzech razy sztuka. Tym razem trafił się film fantastyczny. Hm. Można zobaczyć. Zanim go włączyła, przeczytałam opis filmu. Film był o młodych ludziach, którzy odkryli niesamowite umiejętności, takie jak latanie, czy teleportacja. Po tych słowach wyłączyłam tą stronę. Byłam zbytnio roześmiana . Dwa horrory i film o super bohaterach! Sama taką byłam! Naprawdę? Właściwie to tylko mam niezwykłe moce. To nie czyni ze mnie
super bohaterką. Czy przez te moce będę zmuszona do pomocy ludziom? Ta myśl mnie przerastała. Czyżbym była taka potężna? Mało możliwe. Chociaż po dzisiejszym biegu czułam różnicę. Właściwe jak wstałam to inaczej się czułam.
Muszę jutro o tym poinformować Jakuba. O tym, że podczas biegu wcale się nie męczyłam. I znów zaczęłam myśleć, co zrobić? Przejrzałam pocztę. Nic. Nikt nie wysyłał żadnych durnych wiadomości. I się cieszyłam. Nudziłam się . Mama zaś głośno oglądała telewizję. Leciała jakaś komedia, bo co chwilę słychać było śmiech. A ja nie miałam ochoty na śmiech. A gdyby teraz poćwiczyć magię wody? Był to

niezły pomysł. Ale trzeba to dobrze rozplanować. Hm. Muszę mieć dostęp do wody. Będę musiał wziąć miskę z wodą. A drzwi zamknąć. I mieć jakąś wymówkę. Hm. Rozejrzałam się po pokoju. Komputer nadal był włączony. Jakby mama chciała, mogłam powiedzieć, że patrzę rzeczy do szkoły w Internecie. Nie… lepiej powiedzieć, że wygłupiam się i tyle. W to już uwierzy. To na razie wszystko zaplanowałam. A teraz trzeba działać.

Podreptałam po cichu do łazienki. Wzięłam miskę i napełniłam ją do połowy wodą. Wróciłam do pokoju. Niestety ktoś mnie zauważył.

- Ola?! Po co ci miska z wodą? – spytała się zaskoczona mama. No to świetnie. I co tu powiedzieć? Hm. I to szybko, bo mama się niecierpliwiła. - Mama? Ta miska jest …. y…. potrzebna mi do …pewnego eksperymentu.

- Tak? A jakiego? – Dlaczego moja mama musiała być taka dociekliwa! Pomyślałam. I co tu powiedzieć?!

- Eksperyment jest w fazie … testów. Jak się uda, powiadomię cię o tym. Dobrze?

Zamyśliła się.

- Dobrze. Jak chcesz? Ale jak porozlewasz, ty sprzątasz. Zrozumiano? – odrzekła do mnie pewnym głosem.

- Dobrze, nic nie porozwalam. Wszystko będzie suche.

I pobiegłam o swojego pokoju z miską. Zamknęłam oczywiście drzwi na klucz. Spojrzałam na komputer. Żadnych wiadomości. I niech tak na razie zostanie.

Po czym wzięłam się do treningu. Od czego by tu zacząć? Najlepiej od czego umiałam, czyli kuli wody. Położyłam miskę na środku pokoju, po czym pomyślała o kuli wody. Pomagałam sobie ruchem ręki. Był to płynny ruch. W górę i w dół. I nagle kula wody wyłoniła się miski. Teraz trzymałam ją najdłużej jak mogłam. Niestety, po minucie z pluskiem wpadła do miski. Od razu odwróciłam się, by zobaczyć, czy mama nie idzie. Muszę nauczyć się dłużej utrzymywać je w powietrzu. Tylko jak? Spróbowałam ponownie. Niestety, ale woda nie utrzymała się nawet minuty. To mnie jeszcze pogrążyło. Postanowiłam zastanowić się, jak utrzymać dłużej tą wodę. Postanowiłam zmienić technikę i spróbować z dłonią, która przyciąga wodę. I pomyślałam o tym. Woda nagle wypłynęła z miski i owinęła się wokół mojej dłoni. Teraz już wody się nie bałam. Była dość przyjemna. Dziwnie było patrzeć na wodę czepiającą się mej prawej dłoni. Ale dlaczego ta woda długo się czepiała, a kula szybko opadała? Trzeba znaleźć powód. A może za krótko ćwiczyłam? To mogła być prawda? A wtedy trzeba będzie poczekać. A może było inne logiczne wyjście? Tylko jakie?

I dalej zaczęłam ćwiczyć. Kule niestety szybko wpadały do miski. Ale się nie poddawałam. A może spróbować czegoś innego? Ale czego? Pomyślałam, co mogłabym zrobić z wodą. No właśnie, co mogę? Może lepiej tego nie próbować teraz? Nie wiem, czy będę w stanie tego pilnować. A nie chciałam dzisiaj jeszcze sprzątać.

Po godzinie przerwałam ćwiczenia. Sądziłam, że na dzisiaj wystarczy. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Trzeba odpocząć. A po drugie, jutro jest szkoła. I trzeba być wypoczętym. Sprawdziłam zegarek. 21:04. i nie chciałam jeszcze spać. Z nudów włączyłam komputer. I zaczęłam rozmawiać z koleżankami przez Internet. Trzeba udawać dawną Olę. Byłam nią oczywiście cały czas, ale trochę się zmieniłam. i jak Kuba mówił, trzeba udawać zwykłą osobę. Gadałam tak z półtorej godziny. Później poczułam się senna. Przebrałam się więc w pidżamę i poszłam spać. Nie miałam ochoty się myć, bo wody miałam dzisiaj już dość. Mimo, że umiałam tyle rzeczy i woda mi się spodobała, to już chciałam mieć wieczór normalny. Nie wiadomo, co mogło mi się przytrafić ze zmęczenia. Wtedy na pewno trudniej władać wodą. Jutro rano wezmę prysznic. Zanim zasnęłam, myślałam o całym dzisiejszym dniu. Dużo się dziś działo. I nie mogłam uwierzyć, że to wszystko prawda. I dopiero teraz zdałam

sobie sprawę, że dzisiaj władałam wodą. To niesamowite uczucie. I poczułam się o razu pewniej. Nigdy nie sądziłam, że będę czyniła takie rzeczy w swoim życiu.
Miałam zostać lekarzem, ale jakoś to mnie teraz nie obchodziło. Zdarzyła mi się rzecz cudowna. Byłam przekonana, że każdy chciałby mieć taka moc. Każdy chciałby umieć robić z wodą to co ja umiem na razie. A byłam pewna, że nie długo nauczę się też innych rzeczy. A co to będzie? Się okaże. Byłam pewna, że teraz większość rzeczy się zmieni. I byłam z tego faktu dziwnie zadowolona. I zasnęłam.

4. Szukanie

Mateusz Budziński
Piątek

Nie chciałem wstawać. Ale trudno, trzeba iść do szkoły. Nie lubiłem wcześnie wstawać. Wyjrzałem za okno. Dzień zapowiadał się tak samo jak wczorajszy, czyli słoneczny. Rozciągnąłem się i udałem się do łazienki. Kiedy już się odświeżyłem, poszedłem na śniadanie. W tym czasie myślałem o fali gorąca. Co z nią zrobić? Trzeba uważać dzisiaj, aby nikogo nie poparzyć. Nie mogłem więcej nikogo skrzywdzić w ten sposób. Na śniadaniu były jak zwykle płatki śniadaniowe. Gdybym miał więcej czasu, zjadłbym jeszcze kanapki z szynką. Ale zaraz miałem autobus i nie mogłem na niego się spóźnić. Po zjedzeniu i podziękowaniu za śniadanie, udałem się do pokoju, gdzie się przebrałem do szkoły. Miałem już wychodzić, gdy fala gorąca wróciła… Na początku przeraziłem się tym i patrzyłem, czy ktoś był w pobliżu. Nie mogłem nikogo więcej poparzyć. Nie mogłem, ale przypomniałem sobie, że trzeba było sprawdzić moją hipotezę. Sięgnąłem więc po pobliski papier. Na początku nic się nie działo. Ale po chwili papier zaczął się zwęglać. Odrzuciłem go, aby go nie spalić. Czyli jednak miałem rację! A to oznaczało, że to jednak ja parzę. Ale jak to możliwe, że nie spaliłem na sobie ubrania? Jak to możliwe? Może pole rażenia jest tylko na moich rękach? To niemożliwe, bo miałem długi rękaw.
Teraz najważniejsze było pozbycie się tej fali teraz. Musiałem zaraz iść do szkoły. A tam muszę być normalny. Pomyślałem o tym, i tak się stało. Fala gorąca znikła. Czyżbym to ja kontrolował to myślami? Później to sprawdzę.
Teraz trzeba do szkoły. Szkoła…

I szybko udałem się do przedpokoju. Tam nałożyłem buty, wziąłem plecak i pobiegłem na przystanek autobusowy. Trochę osób już tam było. Połowa z nich to byli uczniowie. Ale nie miałem ochoty do rozmów. I tak by ze mną nie porozmawiali, gdyż uważali mnie za potwora po tym co zrobiłem Adamowi. Chciałem im wytłumaczyć, że to nie ja, tylko jak? A po drugie, obiecałem sobie, ze się przyznam, mówiąc że to kawał, aby się nie zdradzić. Ale nie wiedziałem jak zacząć. Potem coś wymyślę, ponieważ nadjeżdżał nasz autobus. Kiedy się zatrzymał, wszyscy pospiesznie do niego wsiedli. Niestety, ale wszystkie miejsca siedzące zostały już zajęte. Musiałem stać przez całą podróż. Nie stanowiło mi to problemu. Stałem przy oknie i patrzyłem co się dzieje po drugiej stronie szkła. Przynajmniej mogłem przez chwilę nie myśleć o moich problemach. Teraz trochę się tego nagromadziło. Szkoła, rówieśnicy, a teraz jeszcze te poparzenia. Dlaczego to ja parzę w ogóle? Co było we mnie wyjątkowego? Spojrzałem się na osoby w autobusie. Każdy z nich mógł mieć to co ja. A wybrano mnie. To było dziwne. Chwilka. Może inni mieli coś podobnego? Może nie byłem wyjątkiem? To było możliwe. Ale i przeraziła mnie ta wiadomość. Zacząłem myśleć jak bohaterowie z kreskówek. Ale teraz mogłem we wszystko uwierzyć. A może ja nie tylko parzę? Co ja mogłem jeszcze zrobić? Hm. Ciepło. Z czym mi to się kojarzyło…..

Niespodziewanie ktoś mnie szturchnął. Był to Szymon.
- Chodź, nasz przystanek.- odpowiedział spokojnie. Miał rację.
Dojeżdżaliśmy na nasz przystanek.
- Dzięki. – podziękowałem mu. Nie wyglądał na osobę obrażoną. Był dziwnie czymś zajęty. Widać to było. Może nie wszyscy byli na mnie obrażeni.
- Spoko. A przy okazji. Jak ty w ogóle Adama poparzyłeś?- spytał się mnie z ciekawością. To pytanie mnie zaskoczyło. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Nie myślałem o tym za dużo. Ale trzeba coś powiedzieć. - Adama? Wiesz, to był żart. Ale nie powiem ci jak go wykonałem. To moja tajemnica. – odpowiedziałem najlepiej jak mogłem. Byłem przy tym uśmiechnięty. Nie wiem dlaczego, ale czasami ta sprawa mnie śmieszyła. Adam był nawet spoko, ale jakoś ostatnio mnie wkurzał i po części należało mu się.
- Żartowniś z ciebie. Ale wiesz. Więcej tak nie rób, wkurzysz zaraz całą szkołę. – oznajmił.
- To ile osób już o tym wie? – spytałem się zszokowany. Jak by tyle osób o tym wiedziało, to mogliby szukać rozwiązania. I mogliby mnie zdradzić. Nie można do tego dopuścić.
- Adam po opatrzeniu ran, usiadł za komputer i powiadomił znajomych o tym, jak go poparzyłeś. Na dowód pokazał zdjęcia swojej dłoni i nas jako świadków. Nie mogłem nic zrobić.
To mnie przeraziło. Teraz wszyscy albo się ode mnie odwrócą, albo będą wypytywać o ten incydent. Koszmar. Kurczę. Po co w ogóle poszedłem wtedy grać! Trzeba było siedzieć w domu! Cholerne moje szczęście!

Nagle zauważyłem że uczniowie zaczęli wychodzić. To oznaczało, że był nasz przystanek. I pospiesznie z niego wysiadłem. Niestety, ale wszyscy dziwnie na mnie się patrzyli. Świetnie, jeśli tak ma wyglądać ten dzień, to zwariuję. Dosłownie. I skierowałem się w kierunku szkoły. Pierwsza lekcja to angielski. Będzie można tam się uspokoić. I pobiegłem do sali 29, w której mieliśmy lekcje. Dziewczyn nie było, bo miały WF. Przed salą byli już prawie wszyscy chłopacy, brakowało może z trzech. A większość z obecnych patrzyła się na mnie z nienawiścią. Co zrobić? Będzie trzeba przez to przejść. A najgorsze było to, że z Adamem byliśmy w jednej klasie! I teraz wyglądał na osobę, która chciałaby mnie zabić. Trzeba temu zaradzić. Ale jak? Hm.
Przeproszę go. To na razie powstrzyma ten konflikt. Na razie. Potem coś wymyślę.

Wziąłem głęboki oddech i podszedłem do niego, obok niego stali dwaj inni. Byli to Bartek i Radek. Wyglądali na zaskoczonych moim przybyciem.
- Czego chcesz? – warknął do mnie Adam. Nie wyglądał na zachwyconego moim widokiem.
- Ja… Chciałbym cię przeprosić za wczorajsze. Miał to być tylko niewinny żart. A wyszło inaczej. Przepraszam więc cię za to. – powiedziałem to i czekałem. Czekałem na odpowiedź. On zaś wyglądał na zdziwionego. Reszta tak samo.
- Przepraszasz mnie za poparzenie? – spytał się zdumiony. Wykrzywił w tym czasie tak komicznie, że chciało mi się śmiać. Ale nie mogłem teraz i ledwo się powstrzymywałem.
- Tak. Jak ręka?- spytałem się. Chciałem wiedzieć, czy wyrządziłem aż tyle szkód.
- Ręka? Było to tylko poparzenie I stopnia. Ale bolało.
- I jak? Zgoda?
Zamyślił się. Znowu.
- Dobra. Ale jak jeszcze raz zrobisz taki numer, to będzie twój koniec. Jasne? I jak ty to zrobiłeś? – spytał się dziwnie radosny. Poczułem się teraz na przegranej pozycji. Nie wymyśliłem nic na wymówkę. Co by tu powiedzieć?
- Sorry, ale to moja mała tajemnica. – odpowiedziałem szybko. On zaś się zdziwił.

- Hm… ty to masz tajemnice.. ale niech ci będzie. Tylko dlatego, że nie znalazłem wyjaśnienia, jak ty to zrobiłeś.
Poczułem się po tych słowach o wiele lepiej.
- Dzięki. – I oddaliłem się od niego. Wolałem postać teraz sam. Musiałem pomyśleć o moim problemie. Ale zadzwonił dzwonek. Po 2 minutach zjawiła się pani Mikołajczyk. Miała około 30 lat, włosy blond i dobrze się trzymała. Następnie poprosiła nas o wejście do klasy. Zrobiliśmy to.
Niestety, ale sala 29 jest małą salą. Bardzo. Ledwo tam się mieściliśmy. Jak byliśmy w komplecie, to wszystkie ławki były zajęte. Ja zaś usiadłem na swoje miejsce przy ścianie. Obok mnie usiadł tylko Szymon. Nie wyglądał na obrażonego, tylko zamyślonego. Co się u niego stało? Ale wolałem na razie nie pytać o jego problemy, gdyż sam sporo sam miałem. Reszta klasy zaś nadal była na mnie obrażona. Raczej. Niech w końcu Adam powie, że jest o wiele lepiej. Czułem się z tym wszystkim źle. Zawsze miałem dobre stosunki z kolegami. A teraz wyszło jacy byli.
- Dzień dobry. – przywitała nas pani.
- Dzień dobry. – odpowiedzieli niektórzy.
- Dobrze, sprawdzę teraz obecność. Wy tymczasem zapiszcie temat, który
znajduje się w książce na stronie 14. – rzekła pani.
I wszyscy wyciągnęli swoje zeszyty i książki. Albo kartki, jeśli nie mieli zeszytów. Zapisałem pospiesznie temat i zacząłem rozmyślać. Sprawa z Adamem jakby została załatwiona. Teraz trzeba pomyśleć co dalej. Była teraz lekcja, ale nie uważałem. Może to jest jakaś choroba? Mało możliwe, bo od kiedy ludzie powodują poparzenia! A może nie tylko poparzenia? Może potrafię coś więcej? Niespodziewanie ktoś mnie szturchnął. Był to Szymon. Znowu.
- Mateusz Budziński? Jesteś? - Spytała się mnie zdenerwowana pani. - Jestem, jestem! – krzyknąłem. Trzeba było coś zrobić.
- Słyszę. – odrzekła pani i dalej zaczęła sprawdzać uczniów.
Świetnie. Muszę uważać. Teraz sprawdza obecność reszty osób. Potrwa to z 2 minuty jeszcze. Pomyślmy. A może… z czym kojarzą mi się poparzenia. Mmmm… Z ogniem. Ogień. Nie, to było jakieś zbytnio fantastyczne. A po drugie. Co niby z ogniem mógłbym zrobić?
- A teraz zadanie 3 zróbcie na tej samej stronie. – rozkazała nagle pani. - Jakiej? – spytał się Dawid. Gdy on to powiedział , wszyscy zaczęli się śmiać. Tylko on mógł zadać tak głupie pytanie. Pani zaś z irytacją mu odpowiedziała.
- Na tej stronie, z której wcześniej kazałam przepisać temat, Dawid. – rzekła sama zdziwiona i uśmiechnięta. Znała go już trochę i najczęściej trudno było ją zdenerwować. A my nawet nie próbowaliśmy. Była zbytnio fajna panią do denerwowania. I dlatego angielski zazwyczaj wyglądał dobrze.
On natomiast wziął książkę i zaczął robić zadanie. Reszta też za nie się wzięła. Ja też. polegało na wpisaniu odpowiednich form czasownika. Nie lubiłem takich zadań. Ale cóż. Jak trzeba, to trzeba. Zajęło mi to z 5 minut.
Później robiliśmy inne zdania. Nie uważałem i robiłem je najczęściej na w pół przytomny. Nie zauważyłem nawet, a był już koniec lekcji. Cieszyłem się, że jest coraz mniej lekcji, bo później jest weekend!

Niespodziewanie rozległ się dzwonek. Wszyscy spakowali swoje rzeczy i wyszli z sali. Następnie skierowałem się do sali 39, w której mieliśmy francuski.
Nikogo oprócz Andrzeja i Jakuba nie było. Reszta była na podwórku. Ja na razie wolałem pozostać ,,niewidzialny". Nie chciałem znowu kogoś poparzyć. A teraz w szkole mało osób jest na przerwach. Większość wychodziła dwór na przerwach. Usiadłem przy ścianie i rozmyślałem. Co teraz zrobić nie

miałem pojęcia. To wszystko jest takie dziwne. Dlaczego mnie to spotkało? A może nie tylko mnie? Może inni też coś potrafią? Nie wierzę, abym sam był dziwakiem.
Na pewno ktoś ma podobne zdolności. Chyba? A może to jakiś koszmar, z którego nie mogę się obudzić? Spojrzałem na Kubę i Andrzeja. Wyglądali czymś przejęci. Tylko czym? To mi się nie podobało. Każdy o czymś innym myślał. Co dzisiaj każdy taki przejęty? Taka sama była Julia, gdy ją spotkałem na korytarzu. Ją mogłem zrozumieć, po tym, co zaszło na jej angielskim.
Podobno ktoś zrobił jakiś tam poważny kawał. Ale każdy był tak przestraszony, że nic nie pamiętał. I to mnie trochę zdziwiło. Muszę się dowiedzieć co. A może lepiej teraz nie próbować? Są rzeczy, których nie odkrywać. Na przykład ja ni chciałbym, aby ktoś odkrył moją tajemnicę. I znów na nią spojrzałem, gdyż przystanęła i zaczęła sprawdzać komórkę. Nadal była czymś przejęta. Nawet fajna była. Długie ciemnobrązowe włosy świetnie wyglądały przy jej gładkiej skórze. Ciemne oczy zaś poprawiały tylko widok. Była fajna, ale… coś mi w niej brakowało. Nie przeszkadzało mi jej zainteresowanie baletem. Mógłbym to nawet przeżyć. Ale brakowało mi w niej czegoś.

Niespodziewanie zadzwonił dzwonek. Wstałem i czekałem na panią. Po minucie przyszła reszta chłopaków. Wszyscy nadal byli obrażeni. Oprócz paru osób. Przecież już przeprosiłem! Czego oni chcą? Żebym przepraszał Adama na kolanach. Nie wiem dlaczego, ale on od początku dawał do zrozumienia, że on rządzi w tej klasie. I tylko nieliczni nie podporządkowali mu się. Wśród nich byli Szymon, Jakub, Rafał, Andrzej i niestety ja. I ci nie byli wściekli na mnie. To mnie wszystko zaczęło dziwić. Ale postanowiłem się tym nie przejmować.
Miałem już dość tych problemów. Pani Malanowska przyszła zaś po chwili.
- Dzień dobry. – powitali panią pierwsi.
- Dzień dobry. – odpowiedziała pani.
Nie chciałem teraz lekcji. Muszę przemyśleć parę spraw. A nie myśleć o francuskich wyrazach. A później matma, WOS, religia i WF! Dobrze, że będzie ten WF. Będzie można o czymś innym pomyśleć. Mam już dość nauki i całej mojej sprawy. Dlaczego mnie to spotkało? nie mogło spotkać Jakuba? Znając go, wiedziałby, co teraz zrobić. Szkoda, że nie mogę temu nikomu powiedzieć.
Ale to ryzykowne. Nie wiadomo, czy ta osoba nie będzie chciała dobrze i nie powie moim rodzicom o wszystkim. Nie, na razie muszę się z tym sam uporać. Muszę. Udowodnię sobie, że potrafię zmierzyć się z takim problemem. Poradzę sobie! To tak. Sprawa z Adamem załatwiona. A niech się obrażają! Mam ich w nosie! Nie mam czasu przejmowania się teraz takimi sprawami. Nauką niestety muszę. Trzeba kiedyś zdobyć dobrą pracę. A co do mojej gorączki. Muszę przez ten weekend uważać. I znaleźć rozwiązanie. Co mogło je wywołać? I wtedy mnie olśniło.

Aleksandra Bednarska

Byłam zmęczona. Po wczorajszych ćwiczeniach nie miałam ochoty na naukę. Ale przynajmniej się wyspałam. Nie miałam wyjątkowo lekcji na ósmą, co mnie rozweseliło. Tylko na 9:50! Jak ja lubiłam takie dni. Mama pojechała już do pracy, więc musiałam sama je zrobić. Dziś zrobiłam sobie płatki z mlekiem. Spokojnie je jadłam. W tym czasie próbowałam znowu wydobyć kulę wody z pobliskiego kubka. Łatwo mi to szło. Trudniej było ją utrzymać w powietrzu. Dlaczego ona nie może po prostu lewitować? To mnie denerwowało.
Próbowałam sobie ręka przy tym. Sprawdziłam już, że przy ruchach ręki i dłoni lepiej mi to wychodzi. A może źle ustawiam rękę? To możliwe. Trzeba to sprawdzić. I przy wydobyciu ręki, inaczej ją teraz poruszałam. żadnych zmian.

Kurczę, to jest trudniejsze niż myślałam. A może Kuba coś wymyślił? W szkole się go spytam. Teraz trzeba się już zbierać. O nie! Nie zdążę wziąć prysznicu!
Będę cała śmierdząca. Nic na to teraz nie poradzę. Poza tym. Dzisiaj są tylko trzy lekcje wyjątkowo. Jak dobrze, że paru nauczycieli nie ma być dzisiaj.
Dzięki temu można od niektórych odpocząć. Przetrwam jakoś ten dzień.

I pospiesznie przebrałam się do szkoły. Następnie wzięłam plecak i pobiegłam do szkoły. I znowu się nie męczyłam! To musiała być jakaś dodatkowa umiejętność. Muszę Jakuba o tym poinformować.

Po 10 minutach byłam już przed szkołą. Minęłam właśnie Julię, która była czymś przejęta.
- Hej, stało się coś? – spytałam się jej. Byłam ciekawa co mogło ją przygnębić.
- Nie, źle się czuję tylko. Chyba będę przeziębiona. – odpowiedziała, ale nie mówiła prawdy. Coś ukrywała. Wiedziałam to.
- To lepiej idź do domu. – zaproponowałam. Mogła coś ukrywać, ale mogła też źle się czuć. Weszliśmy teraz do szkoły.
- Nie, dam radę. Zaraz weekend. A poza tym zobacz, ile zostało lekcji. Dam radę. – odpowiedziała mi. Miała rację. Wyglądała jakoś mamie dzisiaj.
Po czym razem udałyśmy się pod salę nr 20. Mieliśmy tam mieć matematykę. Matmę mieliśmy zawsze w różnych salach. Ta była salą niemieckiego.

Gdy dotarliśmy pod drzwi tej sali, spotkałam moje koleżanki. Zanim do nich podreptałam, aby z nimi pogadać, zobaczyłam Jakuba, który tu przybył.
Trzeba z nim teraz pomówić. I szybko podeszłam do niego. On zaś upewnił zię, że nikt nie podgląda.
- Cześć, jak w szkole? – spytałam się.
- Nic ciekawego. Tylko Andrzej poprosił mnie o pomoc z matematyki.
Nie rozumie algebry. Obiecałem mu pomóc. –odrzekł jak zwykle spokojnie. Ale chwileczkę…
- Andrzej poprosił cię o pomoc? Ale wiesz, że …
- Tak, wiem nikomu o nas nie mówię. A u ciebie coś się wydarzyło? – spytał się mnie. Musiałam przez chwilę pomyśleć, o czym powinnam mu powiedzieć.
- U mnie? Spokojnie. W domu wieczorem ćwiczyłam, ale nie udało mi się utrzymać wody dłużej niż minuty. A i odkryłam, że prawdopodobnie nie męczę się jak biegam. Ty też możesz to mieć.
To zdziwiło Jakuba. Pomyślał i odpowiedział.
- Mówisz serio?
- Tak, biegłam do szkoły i nie czułam zmęczenia! To musi być związanego z naszymi mocami. Jestem, tego przekonana.
- Sprawdzę to na WF. Teraz musimy się rozdzielić. Za długo gadamy. Nie możemy się zdradzić. Do zobaczenia! – i wrócił do swoich notatek.
- Jasne. – I sama wróciłam do moich koleżanek. Te zaś plotkowały. Plotkowały o mnie. Jak można o mnie plotkować! To już jest chore!
- Ola… o czym tak rozmawiałaś z Jakubem? – spytała się rozweselona Paulina.
To pytanie mnie zaskoczyło. I zdenerwowało. Co by tu powiedzieć? Po co one w ogóle mnie o to pytają? Nie mają o czymś lepszym do gadania?
- O konkursie biologicznym. Jak wiesz, my startujemy w nim. I musimy dobrze do niego się przygotować.
- Aha. Na pewno? Bo byliście czymś przejęci. – powiedziała Sylwia.
- Przejęci tym konkursem? – zadałam im retoryczne pytanie.

I rozległ się dzwonek. Uratował mnie. Uczniowie zaczęli zaś przybywać z podwórka. Po minucie przyszła cała moja klasa. Pani Malicka przyszła po 2
minutach. I weszliśmy do klasy. Była to sala niemieckiego. Na ścianach wisiały mapy Niemiec, oraz wiadomości z nimi związane. Ja niemieckiego nie lubiłam. Był to nie dla mnie język. Nie podobał mi się. Następnie każdy usiadł na swoje miejsce. Kuba siedział jak zwykle naprzeciwko mnie. Ale wolałam do niego nie gadać. Będą potem gadać o nas. Ciekawe jakie one już teorie o nas wymyśliły.
Doskonale wiedzą, że traktuję go jak kolegę. I czemu tak się tym zainteresowały? Nie powinny wypytywać Mateusza jak poparzył Adama? Nawet mu się nie dziwiłam. Adam był czasami niemożliwy i należało mu się.
Szkoda tylko, że teraz większość chłopaków chce się na nim zemścić. Co ja
robię? Powinnam wypatrywać innych? A nie myśleć o problemach chłopaków.
Oni to dopiero maja kłopoty. Żeby znali moje, to by nie narzekali… Ale każdy z klasy zachowywał się normalnie. Gadali, albo byli czymś przejęci i zmęczeni.
Może sami byliśmy? Albo trzeba było czekać na ich czekać? Nie, to zbyt głupie. Przecież otrzymaliśmy moc w tym samym czasie co Jakub, czyli wczoraj. I to mnie denerwowało, że w jego urodziny zdarzyło się coś takiego.

Na lekcji przerabialiśmy dalej algebrę. Łatwy temat. Mogłam więc
spokojnie poprzyglądać się innym. Tylko, ze każdy zachowywał się spokojnie.
Tylko nas o coś podejrzewani. Trzeba to zmienić. Może jakoś wywołać jakiś inny konflikt w klasie? Mateusz i tak już był biedny i nie chciałam mu już przeszkadzać. Spojrzałam na tablice. Stała tam Paulina, która rozwiązywała zadanie. Dość szybko się z nim uporała. I była czymś zamyślona. Pewnie swoim zadaniem. Spojrzałam się na panią. Może źle szukaliśmy? Może nie tylko uczniowie mogą mieć te zdolności? Może trzeba poszukać wśród nauczycieli?
Ciekawie by było mieć nauczyciela jako sojusznika. To byłoby dziwne, ale i
ciekawe. Tylko, jak to mogłoby być możliwe? Ja i Jakub mieliśmy tylko wspólny wiek, konkurs, klasę. Trzeba było tutaj szukać osób. Tylko jak? W
klasie było 30 osób. Pozostało 28. Jak wśród tych osób znaleźć te osoby? Nawet nie wiedziałam, ile powinno nas być! Nie, nie, nie! Miałam dość!

Wypatrywałam dziwnych zjawisk, ale nic takiego się nie wydarzyło.
Wszyscy zachowywali się normalnie. Każdy robił co chciał. Niektórzy pracowali, inni rozmawiali, a reszta odpoczywała. Wszystko było normalne.
Oprócz nas. Dlaczego nas to spotkało? Co było w nas takiego wyjątkowego?

Robiąc zadania, myślałam o tych sprawach. I oczywiście szukałam innych. Ale mi to się znudziło w końcu. Trzeba odpocząć. Niech Kuba ich poszuka. Dlaczego sam nie może? Już mnie znalazł, przypadkiem. A może to zbieżność okoliczności? Może ja jestem z innej historii, a on z innej? Tylko dlaczego wszystko zdarzyło się w jeden dzień?

I rozległ się dzwonek. Zaraz WOS. Jakoś to przeżyję. Gdy wychodziłam z sali, zaważyłam Andrzeja Sadowskiego. Był czymś przejęty. Pewnie swoją matmą. A może on ma to coś? Trzeba go mieć na oko. To na razie jedyny człowiek, który zachowuje się inaczej, niż zwykle. Mało znam Andrzeja, ale wiem, że jak przejęty, to czymś na pewno ważnym. On przez cały czas to chodzi uśmiechnięty. Trzeba poinformować o tym Jakuba. Musi ze mną go pilnować. I może czegoś od niego się dowie? Tylko gdzie on polazł? Szłam za Andrzejem i szukałam Kuby. Ale nigdzie go nie było! Chłopak zaś skierował się w stronę wyjścia. Co robić? Pilnować go, czy znaleźć Jakuba? Mmmm… A Andrzej był coraz dalej.

Niespodziewanie obok mnie Jakub przeszedł.

- Gdzie ty byłeś? – wrzasnęłam do niego. Gdzie on był?
- Spokojnie. Stało się coś? – spytał się mnie zdziwiony. On to zawsze umiał denerwować omyłkowo ludzi.
- Tak. Podejrzewam Andrzeja. Jest przejęty. A wiesz, że on zawsze jest wesoły. – powiedział szybko po cichu, aby nit nie zauważył.
- Tak, to zachowanie mnie zainteresowało i spytałem się go już, czy coś się stało. On wyglądał na przerażonego, że w ogóle coś do niego powiedział. Z
trudem powiedział, że potrzebuje mojej pomocy, ale wiem, że coś ukrywa. Ale nie jestem tego pewien do końca, czy to jest to, o czym myślimy. Ale mam dziwne uczucie, że mam racje – powiedział niepewnie. - Rozumiem. Czyli mamy go pilnować?
- Tak, ale wiesz. Nie wiadomo czy to on. Na razie tylko go pilnujemy. I szukajmy innych. Nigdy nie wiadomo.
- Ok. – i jak zwykle szybko zniknął. Wrócił na górę.
I wyszłam szybko na dwór. Musiałam pomyśleć i pośledzić Andrzeja.
Kuba znów gdzieś poszedł i mnie zostawił samą. Znowu. Mmmm… sama sobie poradzę. Byłam zbytnio ciekawa, czy Andrzej jest jednym z nas. To by było ciekawe. Nowy członek grupy. Dobrze by było mieć już wszystkich. I spojrzałam na niego. Stał przy drzewie i rozmyślał. Dziwnie było patrzeć na jego zmarszczone czoło, pokryte ciemnymi blond włosami. Oczy zaś miał dziwni skupione w jednym punkcie. Na głazie. To mnie trochę zdziwiło. Po co wpatrywać się przez ten czas w głaz! Miałam dość patrzenia na tą okrągłą buźkę, na tą ponurą minę, na tą brązowa bluzę. Nie lepiej się go po prostu spytać? Miałam dość tego całego czekania! Już miałam iść się spytać, gdy poczułam lekkie szturchnięcie. I odruchowo się odwróciłam. Okazało się, że to był Szymon! Schodził i musiał mnie przez pomyłkę nie zauważyć. I się ze mną zderzył. Ona zaś się przeraził i zaczął przepraszać:
- Ola? Bardzo mi przykro, nie zauważyłem cię. – mówił żałosnym głosem.
- Spoko. – odpowiedziałam szybko. On zaś szybko odszedł. W pewnym sensie mnie uratował. Miałam przez chwilę ochotę iść do Andrzeja i zagadać o moce. Dzięki temu, uratowało mi to raczej życie. Muszę lepiej pilnować swoje moce. I strzec tajemnicy. Nie muszę na siłę znajdować tamtych. Pewnie się znajdą. O ile istnieją. I tak nie miałam oprócz nauki utrzymania kuli wody w powietrzu nic lepszego do roboty. I tak stałam z 8 minut, rozmyślając.
I rozległ się dzwonek. No cóż. Trzeba iść na lekcje. Na WOS. I od razu
pogorszył mi się humor.

Jakub Jasiński

Przez te wszystkie lekcje nikogo nie odnalazłem .Podejrzewam tylko Andrzeja. Tylko on zachowywał się inaczej. Trzeba to sprawdzić. Śledziłem go tak, aby mnie nie zauważył. W tym czasie miałem oko na resztę klasy. Klasy? A może trzeba szukać w całej szkole? To byłaby katastrofa! Jakbyśmy ich znaleźli? To byłoby niemożliwe. Z dwoma klasami to można się dogadać. Ale pozostałe są beznadziejne. Nic się z nimi nie dogadasz. Jak w tamtych klasach jest ktoś z mocą, to trudno go znajdziemy. Na razie to muszę znaleźć sposób na to, aby moja kula światła tak szybko nie znikała. Co ja muszę takiego zrobić?!
Próbowałem chyba już wszystkiego. I na różne sposoby myślałem, aby dłużej kulę utrzymać. I nic. Cały wieczór przy komputerze poświęciłem na
ćwiczeniach.

Teraz miały być dwa WF. Nienawidziłem tego przedmiotu. Miałem słabą kondycję. Dobrze tańczyłem, ale z reszty sportów byłem beznadziejny.
Chłopacy zaś uwielbiali te lekcje. Byli wręcz w euforii. I mieliśmy jeszcze dzisiaj grać w gry zespołowe. Świetnie. Znowu popsuje całą grę. Niestety, ale zazwyczaj albo kogoś fauluję, albo robię coś innego, co niszczy nam rozgrywkę.
Miałem talent do rozwalania im gry.

Udałem się więc do szatni, gdzie się przebrałem. Reszta uczniów to samo zrobiła. Następnie czekaliśmy na panią Maskowską. Była naszą wuefistką i wychowawczynią przecież. Przyszła po 5 minutach. Ta pani zawsze się spóźniała. Jak przyszła, zarządzała rozgrzewkę. Trwała z 10 minut. I szło mi .....dobrze! Po raz pierwszy w życiu, nie zmęczyłem się podczas jej trwania.
A to oznacza, że Olka miała rację co do naszej kondycji. Nowa umiejętność. Ta mi pasuje. I podobała się. Ale musiałem udawać, że się męczę, gdyż mogło to spowodować zainteresowanie moją świetna kondycją. Andrzej też mało się męczył. Co było u niego też nowością. Jak ja, nie chodził na żadne sporty.
Reszta zaś męczyła się. Czyli nie mają żadnych mocy. A teraz trzeba znaleźć moc Andrzeja, aby upewnić się. Jakąś jego pomyłkę musiałem tylko zobaczyć.
Tylko jedną. Kiedy rozgrzewka już minęła, pani powiedziała:

- Co dzisiaj chcecie zagrać? Daje wam wolna rękę. Ale macie wszyscy w to grać. – powiedziała spokojnym głosem.

- Dobrze. – odpowiedział Szymon. Był to mój wróg numer jeden. Nie chciałem mieć żadnych wrogów, ale on czasami sam prowokował. Niech się nie dziwi, że klasa nas później uspokajała. Była to rzecz do której wszyscy dążyli.
Do uspokojenia nas. Normalnie to mógłbym to niego się nie odzywać jak do wszystkich. Ale on musiał czasami mnie powkurzać. Nie wiedziałem dlaczego ja, ale tak było.
- W nogę!!!- wrzasnęła grupa chłopaków. Wywołało to u mnie ból ucha. Jak można tak ekscytować się taką grą? Nie rozumiałem, co oni widzieli w tych ludziach, co biegali po boisku i próbowali kopnąć piłkę do bramki. Dla mnie to było coś po prostu głupiego. Piłka nożna to był jeden z moich najbardziej znienawidzonych sportów. Mógłby dla mnie w ogóle nie istnieć, ale połowa świata się nim przejmowała.
- Dobrze.- odpowiedziała pani i poszła po piłkę. Chłopacy zaś mówili, jak się podzielą. Ja zaś pilnowałem Andrzeja. Wyglądał na wesołego. Ale coś go dręczyło. Widziałem to. Tylko jak go zdradzić tak, aby nie stracił do mnie zaufania? Nie chciałem tracić kolegi. A miałem ich mało.
Niespodziewanie pani przyszła, podzieliła nas na dwie drużyny i wysłała na dwór. Andrzej był w naszej drużynie. Oczywiście zostałem wybrany na bramkarza. Tam mogłem najmniej zrobić. Miało to dobre i złe strony. Dzięki temu nikogo nie atakowałem i nie wykopywałem piłki. Nie zdradzałem też swojej dobrej kondycji. Ale niestety, miałem dziwny lęk. Bałem się lecącej piłki. Obawiałem się bólu wywołanego uderzeniem tej piłki. Dlatego tez zazwyczaj uciekałem przed nią. I to denerwowało innych, bo nie pilnowałem bramki. I co zrobić. Żeby piłki do mnie nie leciały... Gdyby coś ogłuszyło innych nie byłoby wtedy problemu. Wtedy nikt by do mnie nie podbiegł. I nie byłoby problemu. Tylko jak? A może? A może ja tych oślepię? Gdyby przed ich oczami pojawiłaby się taka kula światła na parę sekund, to by zostali oślepieni na jakiś czas. A że kula pojawi się przez krótki czas, nikt nie zacznie mnie podejrzewać. Mmmm. To trochę głupie, ale i kuszące. Może wtedy nauczę się czegoś nowego? Ale wykorzystywać do tego innych? To nie jest złe? Mmmm.
Jak raz ktoś ich oślepi, to nic się nie stanie. Chyba. Ale można spróbować. Przecież nic się nie sanie, chyba. Są twardzi. Pewnie się zatrzymają i tyle.

I zaczął się mecz. Piłka leciała w różne strony, a ja myślałem, co tu zrobić. Oślepić, czy nie? Niespodziewanie do piłki dorwał się Mikołaj. I kierował się w moją stronę. Był w przeciwnej i drużynie i widać było, że chce strzelić gola. A reszta była w tyle. A ja się bałem tej piłki! On zaś się do mnie wyszczerzył szyderczo. Ok. taki jesteś? No to wojna! Jak on strzelał w moją stronę, to piłka zawsze ledwo mnie mijała. Człowiek strzelał piłkę zazwyczaj w moja stronę. Nie wiem jak udawało mi się przed nią uciec. Ale teraz czas zemsty. Nikt nie będzie mnie więcej trafić tą piłką. Mikołaj się zbliżał, a ja przygotowałem się. Inni też w moją stronę biegli.

I zaświeciłem mu w oczy. Dokładnie to przed jego oczami stworzyłem kulę światła, która po chwili zgasła. Udało się. Ale nagle Mikołaj się przewrócił.

I zaczął wrzeszczeć. Wszyscy do niego podbiegli. Nikogo teraz nie interesował gra. Teraz każdy chciał dowiedzieć się, co się stało z Mikołajem. Leżał teraz na boisku. I zasłaniał oczy.

- Co się stało? – spytał się Bartek zdenerwowany. Sam pobiegłem do niego przerażony. Nie powinienem tego robić.

Mikołaj zaś coś mamrotał.

- Coś… coś…oślepiło …mnie. Nie wiem… co to było. Było przez… chwile … I znikło. Boję się…– i dalej coś gadał. Ale później nikt nie rozumiał

już jego bełkotu. Zaś z jego kolana były obtarte mocno po zderzeniu z ziemią.

- Lepiej niech odpocznie. Tylko co mu dolega, i co go oślepiło? – odrzekł Mateusz zdziwiony.

- Masz rację. Pomóż mi go stąd zabrać. – powiedział Michał.

- Jasne. – odrzekł Mateusz i zaczęli nieść Mikołaja.

Po chwili Mikołaj siedział przy bramce. Nadal był trochę zszokowany. Po tym co zobaczyłem, lepiej oślepienia nie powtarzać. Zbyt duże zaciekawienie i przerażenie powoduje. A to oznacza, że będę musiał stoczyć walkę z piłką. No i muszę pilnować Andrzeja. Fajnie by było, gdyby był jednym z nas. Był świetnym kolegą i nadawał się dla mnie idealnie. Ciekawe, kto do nas dojdzie.

O ile dojdzie! Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć. Czy w ogóle moja teoria istnienia innych jest poprawna.

I coś mnie zdziwiło. Andrzej strzelił gola. A to rzadkość. Jak on to w ogóle zrobił? Strzelił z połowy boiska przecież. A ostatnio szło mu tak samo jak mnie. Czyli źle. Niemożliwe jest więc, aby się poprawił z sportu przez parę dni.

Chyba. Ta piłka. Była dzisiaj jakaś dziwna. Leciała gdzie chciała i rzadko do

mnie dochodziła. A drużyna przeciwna była od nas silniejsza. Miała o wiele lepszych graczy. Mmm… Coś tu nie gra. Przykucnąłem, aby odpocząć. Nie lubiłem patrzeć na tą całą gonitwę po piłkę. Nie chciało mi się na to patrzeć z góry. Musiałem zmienić pole widzenia, bo te mnie znudziło.

Mecz trwał dalej, a ja szukałem poszlak, które mogłyby zdradzić kogokolwiek. Boisko było wyłożone asfaltem. A wokół rosły tylko chwasty i drzewa. To boisko było z pewnością brzydkie i brudne. Nawet ja wiedziałem, że nie jest dobry do gry w piłkę nożną, czy jakąś inną.

I nagle coś zaobserwowałem. Nie byłem tego pewien, ale musiał to zrobić Andrzej. Kiedy kopnął piłkę, wykonał dziwny gest ręki, który wcześniej nie zauważyłem. A tam, gdzie miała spaść piłka, powstało małe wybrzuszenie, które odbijało piłkę w inną stronę. To w ten sposób Andrzej tak dobrze grał! Ale oszust. A to znaczy, że znalazłem osobę z mocą! A jednak dobrze obstawiałem!

Ale jak on ruszył asfaltem tak, że go nie złamał? Mmmm pewnie te wybrzuszenia były za małe, by zniszczyć, ale wystarczająco dobre do kierowania piłki nie w moją stronę. Czyli w stronę przeciwnika. To dlatego tylko parę razy piłka było blisko mnie! Ale to teraz mało ważne. Mmm…

Ok., teraz trzeba z nim pogadać. Tak, aby się nie przestraszył. Ale jak? Hm, a gdyby tak mu teraz na spokojnie powiedzieć? Teraz to niemożliwe, bo był mecz, ale gdy się skończy…. Ale jak ściągnąć tu Olkę? Jest teraz pewnie w domu, bo dziewczyny skończyły wcześniej niż my. Musimy się spotkać. Tak, aby wszyscy byli, ale i tak, aby nikt o tym nie wiedział. Tylko jak? Hm, a może w szatni go poproszę o spotkanie na przykład na moście i jakoś zadzwonię po Olkę. Tam będzie mało osób. I nie będzie się obawiał, że będziemy go chcieli zaatakować. A może to co ja zauważyłem to było złudzenie? Nie, to niemożliwe. Miałem dobry wzrok i było to niemożliwe. Widziałem ten skręt ręki i ruch ziemi. Na wszelki wypadek spróbowałem się upewnić. I znów zacząłem bacznie obserwować Andrzeja. Po chwili zrobił to samo. Teraz byłem pewien. Andrzej mógł robić wybrzuszenia w asfalcie. I może w ziemi? Później się okaże. Ale niech lepiej skończy, bo inna osoba to zobaczy! Ale teraz nic nie mogłem zrobić. Teraz jest jeszcze mecz. Nie miałem ochoty czekać na jego
koniec. Chciałbym już, aby się skończył i powiedzieć prawdę Andrzejowi. Jedna osoba odkryta. A to oznacza, że miałem rację! Inni z mocami też są. I ciekawe, czy tak samo wczoraj dostał tą moc. Może jeszcze kogoś znajdę?
Może tylko tylu nas jest? Hm, ja prawdopodobnie panuję nad światłem, Olka nad wodą, a Andrzej? Skoro przesunął asfalt, to pewnie będzie panować nad ziemią. Chyba. Później to sprawdzimy. Jedno jest pewne. On ma moc jak my. I trzeba mu o tym powiedzieć, że inni też mają moc. Ciekawe, jak zareaguje. Nie mogę się doczekać. Może Andrzej będzie znal kogoś, kto ma moc?! Oby tak było. Nie musielibyśmy szukać wtedy tej osoby. I łatwiej by w ogóle było.

Niespodziewanie piłka przeleciała obok mojej głowy. Uderzyła w poprzeczkę i poleciała dalej. Ja, zszokowany, zacząłem się rozglądać, co za
idiota we mnie celował. Jak zwykle mało brakowało. Tym razem było podobnie.
- Ty, Kuba, ogarnij się w końcu! – wrzasnął do mnie Michał.
- Zamknij się! Wszystko jest pod kontrolą. – odrzekłem mu. Nie lubiłem kolesia. Był wkurzający czasami. Nie miałem teraz ochoty do rozmowy z gamoniem. A może on miał moc? Pojrzałem na chłopaka. Gruby, brzydki z
dziwnie wydłużoną głową. Nawet jeśli miałby moc, nie zmieniłbym do niego swojego stosunku.
I pilnowałem bramki. Znowu. Ale dzięki temu mogłem poprzyglądać się innym. Każdy grał najlepiej jak umiał. Ale żadnych dziwnych wydarzeń. Tylko Andrzej dobrze grał czasami. A ja wiedziałem, że oszukuje, ale nie mogłem temu pozostałym powiedzieć. Ciekawej byłem reakcji pozostałych dotyczącej tego odkrycia. Ale może wtedy inni by się ujawnili? Ale to mało możliwe. I jeszcze bym się przy tym zdradzić. Musimy to zachować w tajemnicy. I trzeba mu o wszystkim wiedzieć powiedzieć.

Nagle zabrzmiał dzwonek. Koniec meczu. Świetnie! Miałem ochotę
wykrzyczeć to na cały głos, ale bym wyszedł na idiotę. I wszyscy udali się do szatni. Ja zaś patrzyłem, aby Andrzej mi nie uciekł. Przebierałem się więc w jego tempie, czyli powoli. Zanim się przebrał, większość chłopaków zdążyła już wyjść. To mi pasowało. Im mniej światków, tym lepiej.

Kiedy miał już wracać do domu, zaczepiłem go.
-Andrzej, może się spotkajmy dziś? Mam pewną sprawę.
On zaś zdziwił się.
- Sprawę? Jaką? – spytał się zdziwiony.
- Tam ci powiem. Możemy na przykład spotkać się zaraz przy moście? – spytałem się.
- Teraz?
- Tak. – odrzekłem po chwili. Wolałem teraz to załatwić, bo później może nie być szansy już. Im szybciej, tym lepiej.
Zamyślił się. W tym czasie wszyscy chłopacy już stąd wyszli.

- Dobra, ale długo nie mogę. Muszę potem być w domu.
- Jasne. To idziemy? – spytałem się.
- Tak.
Gdy tak szliśmy, myślałem, jak wezwać tu Olkę. Hm... A może zadzwonię po nią? Ale obok mnie jest Andrzej. Muszę coś wymyślić. Muszę do toalety? A może coś zostawiłem w szatni? Które lepsze? Hm..., raczej toaleta.
Mogę tam trochę przecież posiedzieć.

Kiedy mieliśmy już opuścić teren szkoły, zatrzymałem się.
- Sorry, ale muszę do toalety. Zaraz wrócę. – odrzekłem dość dziwnie. - Teraz? Dobra, ale wracaj szybko. – wyglądał rozżalony moja wypowiedzią.
I pobiegłem do toalety. W tym czasie zdążyłem wyciągnąć komórkę i wybrać numer Olki. Odezwała się, kiedy byłem w szkole.
- Halo? – spytała się.
- Olka? Tu Kuba. Musimy się spotkać. Znalazłem kogoś. – ostatnie zdanie powiedziałem dość niepewnie.
- Co?! Znalazłeś?! Kogo?! I nie mów do mnie Olka! – wrzasnęła do mnie przez komórkę. Nienawidziła tego przezwiska. Wściekała się zawsze jak je
usłyszała. Tylko ja tak na nią gadałem. I to ja wściekało zawsze.
- To tajemnica. Przyjdź jak najszybciej do mostu. My tam zaraz będziemy.
- Ale jesteś pewien, że on, lub ona ma tą moc? – spytała się przerażona. Zamyśliłem się. Przecież widziałem te wybrzuszenia. I jego dobra kondycja. Wszystko przemawiało za to, że on ma moc. Trzeba zaryzykować.
- Tak. Muszę się spieszyć. Bądź tam zaraz. – pospieszyłem ją. Andrzej mógł tutaj w każdej chwili przyjść.
- Dobrze. Na razie. – powiedziała szybko.
- Cześć.
I połączenie się zakończyło. Wziąłem głęboki oddech i wróciłem do Andrzeja. Niecierpliwił się.
- Możemy iść? – spytał się mnie.
- Tak. - I skierowaliśmy się w stronę jeziora.

Andrzej Sadowski

Co on chce ode mnie? Najpierw poprosił Olę o pomoc, teraz ze mną ma pewna sprawę. A nie mam całego dnia. Muszę zaraz być w domu. Zgodziłem się na spotkanie z czystej ciekawości. Co on mógł chcieć ode mnie? To mnie irytowało. Może potrzebuje pomocy? Jak poprosił o pomoc Olę? Tylko, że ja sam potrzebowałem pomocy naukowej. Zazwyczaj to on mi pomagał. Ciekawe, czy chodzi o szkołę, bo chyba nie domyślił się, co robię? Chyba.

Spojrzałem się na niego. Szedł spokojnie. Całą drogę przebyliśmy w
ciszy. Nie wyglądał na osobę, która miałaby przed chwilą mnie wydać. Chyba.
To mądry chłopak. Nie, to niemożliwe. Ruchy ziemi były mało widoczne. I szybko znikały. Znaczy ja szybko je chowałem swoją mocą. Niemożliwe więc było, aby ktoś je zobaczył.

Całe moje życie wywróciło się do góry nogami wczoraj. Po tym jak odkryłem, że potrafię wywoływać dziury i wybrzuszenia w ziemi, zrozumiałem, że panuję nad nią. To mnie zszokowało. Wcześniej

byłem jedynie zwyczajnym nastolatkiem, który starał się ze wszystkimi dogadywać. Interesowałem się szczególnie średniowieczem i wojną. Należę nawet do związku rycerskiego.
Mam normalną rodzinę, ojca weterynarza, mamę nauczycielkę od historii w liceum i młodszego brata, Adriana. Był sześć lata ode mnie młodszy, ale i tak świetnie się dogadywaliśmy. Tam, czasem się pokłóciliśmy, ale żyliśmy w zgodzie. Kolegów miałem sporo, szczególnie dużo ze związku rycerskiego. I świetnie razem się dogadywaliśmy. Z Jakubem też. Z nauką było już gorzej.
Mało się uczyłem i dostawałem słabe stopnie. Dlatego czasami prosiłem Jakuba o pomoc. Jak dał radę, to pomógł. Dlatego też szkoły zbytnio nie lubiłem. A teraz coś takiego?! Magia ziemi?! Jeszcze czegoś takiego mi brakowało! I to w urodziny Jakuba! Jakuba? Super, właśnie miałem z nim gadać o jakiejś ważnej sprawie.
W połowie drogi się zapytałem.
- Powiesz mi, co to za ważna sprawa?
- Dowiesz się na miejscu. – oznajmił ze stoickim spokojem. Wolałem więc iść cicho, bo i tak więcej od niego się nie dowiem. Czasami był uparty. A jak był, to nie da się na to nic poradzić, niestety. Niemożliwe było przekonanie go do niektórych rzeczy.
W drodze na most mijaliśmy wielu ludzi. I myślałem, czy ktoś z nich nie ma może mocy? Nie chciałem być wyjątkiem wśród ludzkości. Źle się czułbym.
A mając takich partnerów, byłoby nam raźniej. O ile to nie chwilowe. Nie chciałbym stracić tej siły. Podoba mi się przesuwanie ziemi. To jest fajne. Nie musiałbym wtedy zbytnio długo przebywać w ogrodzie.

A może Kuba naprawdę znał mój sekret? Nie, to niemożliwe. Tylko po co by mnie tam zabierał? Do czego ja jestem mu tak potrzebny? Co on knuł? Cała ta sprawa zaczęła mnie niepokoić. Może powinienem stąd uciec? Nie wiadomo, czy Kuba jest przypadkiem jakimś kosmitą, czy potworem, który chce mnie dopaść. Popatrzyłem się na niego. Zachowywał się normalnie. Szedł cicho i rozmyślał. To było u niego normalne. I kosmita przez te lata udawał ziemianina?
I w urodziny kosmity doszłoby do takich rzeczy? Nie, od tego myślenia głowa zaczęła mnie boleć. Nie mógł być kosmitą z urodzinami niby wczoraj! AAAA!
Co ja wymyślam!

Przez resztę drogi wymyślałem różne teorie o tym, co on chce ode mnie. Przez te wymyślanie z każdą chwilą bałem się z nim iść. A jeśli mnie zaatakuje? Ale nie zrobi tego przecież przy ludziach! Zdemaskowałby się! A jeśli potrzebował jedynie mnie? I reszta spraw go ni interesowała? Coraz gorsze rzeczy wymyślam. Nie mógł widzieć, bo był cały czas przerażony! On to zawsze boi się tej piłki. Jestem przekonany, że patrzył tylko, czy piłka w jego stronę nie leci. Nienawidzi tej gry, więc na pewno się nią nie interesował. I rzeczami, które tam wystąpiły. Najlepiej będzie poczekać do mostu.

W końcu dotarliśmy na owy most. W końcu się dowiem, co on ode mnie chce. I czy przeżyję. Jak coś, to będę się bronił. Przynajmniej będę próbował.
- I co? Jaka to sprawa? – spytałem się zdenerwowany. On zaś jakby na kogoś czekał niecierpliwie.
Wtedy zaś przybiegła do nas Ola. Miała jesienną brązową kurtkę, jeansy i skórzane buty. Nie spodziewałem się jej tutaj.
- Cześć! To on? – spytała się Ola Jakuba. Jaki on? Niby ja?
- Tak, to on. – oznajmił. Teraz to ja się bałem. Bałem się o własne życie. Co oni ode mnie chcieli?
- O co tu chodzi? Co się dzieje? Po co tu ona przyszła? – zacząłem na nich krzyczeć. Jaki znowu ja? Wiedzą o mnie?
Oni zaś spojrzeli się na siebie.
- Dobra, widziałem co robiłeś na meczu. – powiedział Kuba.

Co?! Widział?! No to jestem skończony! Myślałem, że nikt tego nie zobaczy. Myliłem się. Ale po co ona tu jest? Po co do jasnej cholery używałem swoich umiejętności przy ludziach! Baran ze mnie!
- Widziałeś, ale jak?! Przecież to było niemożliwe! – zacząłem do nich wrzeszczeć. I wtedy podwójnie się zdradziłem. Mogłem powiedzieć, że się myli. Baran ze mnie!
- Ciszej. Nie wszyscy muszą znać naszą tajemnicę. – skarciła mnie Ola. Wyglądała na zdenerwowana moim zachowaniem. Chwilę… naszą?
- Naszą?! Wy też macie moc?! Czy co, bo sam już nie wiem. – powiedziałem teraz o wiele ciszej. Sytuacja zaczęła się robić coraz ciekawsza.
Oni mają też moc? To by wyjaśniało ich dziwne zachowanie.
- Tak, mamy moc. Jak ty. Tylko, że inną. – powiedział Kuba.
- Jaką? – spytałem się. Byłem ciekaw, co oni potrafią. Nie tak często spotyka się ludzi z mocą. I to jest przecież niemożliwe.
- To chodź. – powiedziała Ola i podeszliśmy do jeziora. Sprawdziła, czy nikogo nie ma w pobliżu. Była tylko jakaś para, ale szybko odeszła. Kiedy było czysto, wyciągnęła rękę w stronę jeziora. Stamtąd wyleciała mała kula wody, która po chwili spadła do jeziora. Byłem w szoku. To było równie niezwykłe, co moja moc! Ola zaś wyglądała na zadowolona siebie.
- Świetnie Olka. Teraz moja kolej. – odrzekł Kuba.
Ale za nim coś zrobił, Ola go skarciła ponownie.
- Nie jestem Olka! – wrzasnęła do niego.
Zlekceważył ją i podszedł bliżej mnie. Sprawdził ponownie czy nikogo nie ma. Wyciągnął rękę, na której pojawiła się kula ze światła. Teraz nie wiedziałem, co jest lepsze. Kula z wody, czy z światła? A może moje dziury? O czym ja myślę! Znalazłem właśnie znalazłem ludzi z mocą! Albo raczej oni mnie znaleźli.
- Bomba! – powiedziałem tylko tyle, bo więcej nie dałem rady. To było… takie niesamowite! Nie byłem sam! A przez całą noc o tym myślałem.
- Wiemy. A i nie możesz o tym nikomu powiedzieć, zrozumiano? – spytała się mnie Ola. Wyglądała na zaskoczoną całą sytuacją.
Na te słowa tylko kiwnąłem głową.
- Dobrze, a widziałeś może kogoś innego z mocą? – spytał się mnie Kuba.
- A tak może usiądziemy? Nie lubię bez potrzeby stać. – zaproponowałem.
Oni spojrzeli się na siebie.
- Mi pasuje. – stwierdziła Ola.
- Mi też. – dopowiedział Kuba.
I usiedliśmy na pobliską ławkę. Siedziałem pośrodku. Po prawej był Jakub. Z drugiej strony Aleksandra.
- Niestety, ale poza wami nikogo nie spotkałem z mocą. I nikomu o nas nie powiem. – odpowiedziałem im na wszystkie pytania na razie.
Ola odetchnęła z ulgą. Kuba zaś się tylko uśmiechał.
- Dobrze, że mamy siebie. – powiedział Kuba. – Teraz musimy trzymać się razem. Nie wiadomo co nas może spotkać.
- Oczywiście. – powiedziałem. Byłem tego samego zdania.
I spojrzeliśmy się na Olę.
- Tak, trzymamy się razem. – powiedział niewesoła.
- Stało się coś? – spytał się ja Jakub.
Zamyśliła się. Nie wiem, czy była zadowolona z mojej mocy.

- Nie umiem nadal utrzymać długo kulę wody. A właśnie. Andrzej podnosiłeś ziemie w powietrze? – spytała się szybko.
Zamyśliłem się. Nie sądziłem, że Ola zapyta się mnie o coś takiego.
Znamy swoje tajemnice od paru chwil, a tu już takie pytania. Mmmm, zobiłem tylko wybrzuszenia i dziury. Nie próbowałem jej podnosić.
- Ja tylko robiłem wybrzuszenia i dziury. Nie próbowałem jej podnosić do góry.
- Aha, a możesz spróbować? Oczywiście nie tutaj. – poprosiła mnie z nadzieją Ola.
- Jasne. A co macie jakieś kłopoty? – spytałem się z ciekawością.
- Umiemy panować bardzo krótko nad wodą, czy światłem. I nie znamy sposobu, aby przedłużyć na przykład trzymanie kuli światła dłużej niż minuta.
Bo świecąca ręka to długo się świeciła. I nie wiem, od czego to zależy. – odrzekł Kuba rozgoryczony. Widać było, że mieli z tym problemy.
- Świeci ci się ręka? – spytałem się zaskoczony. Tego się nie spodziewałem. Co jeszcze ich spotkało?
- No. Tak odkryłem swoja moc.
- Tak, a jak dokładnie to było? – spytałem się. Chciałem wiedzieć takie rzeczy.
- Jak? Na wychowawczej ręka po prostu zaczęła się świecić. Znikąd.
- A jak ty odkryłaś swoją moc? – spytałem się ją. Kuba zaś wybuchnął śmiechem, przez co Ola się obraziła. Nic nie rozumiałem.
- Otóż po tej lekcji znalazłem Olkę, której ręka przyciągała wodę. Po prostu woda kleiła się do jej dłoni. Żebyś widział, jak ciekawie wymachiwała rękoma, gdy jeszcze nic nie wiedziała. To była zabawa!
- Tak, na pewno. – powiedziała chłodno Ola. – I nie mów do mnie Olka!
- Spokojnie. Pamiętacie? Mamy się trzymać razem, a nie się kłócić.
- Dobrze. Nie uważasz, ze powinniśmy prędzej znaleźć resztę dzieciaków?
- Resztę? Uważasz, że jest nas więcej? – spytałem się zdziwiony.
- Jasne. Nie widzicie, że mamy siły żywiołów? A ich jest trochę nie? – oznajmił.
Miał rację. Ten chłopak potrafi myśleć. Ja o tym tak nie pomyślałem.
- A jak masz zamiar ich znaleźć?
- Tak samo jak ciebie i Olkę. Trzeba wszystkich obserwować. I szukać ich wpadek. Ty zaś oszukiwałeś, co było głupie. – odrzekł trochę zdenerwowany Jakub.
- A jak go zdradziłeś? Jak oszukiwał? – spytała się Ola.
- Zobaczył, jak robię wybrzuszenia, żeby dobrze grać w nogę.- czułem się teraz trochę głupio. Jeżeli Kuba mnie zauważył, to i ktoś inny też mógł. Naraziłem tylko siebie na niebezpieczeństwo.
- Czyli oszukiwałeś. – powiedziała Ola. Nie wyglądała na wesołą.
- Można tak powiedzieć.- odpowiedziałem. Po co to ja robiłem? Ale przynajmniej oni mnie znaleźli.
- Więcej tego nie rób. Najlepiej żebyśmy nie używali mocy przy ludziach.
I w miejscach publicznych. Ok.? – spytała się nas.
- Oczywiście. Nie chcę tu ściągnąć FBI. – oznajmił Kuba.
- Zrozumiano. – odrzekłam.
- A jak odkryłeś swoją moc? – spytał się mnie Kuba.
- Moc? Zaraz wam powiem. Otóż wczoraj pracowałem w ogrodzie. Przekopywałem część działki. I trafiłem na spory kamień. Wściekłem się i pomyślałem, aby wpadł lepiej w dół. Ten kamień od zawsze mnie wkurzał. I niespodziewanie ziemia się zapadła! Ledwo tam nie wpadłem. Okazało się, że wytworzyłem dziurę do której wpadł kamień. Okazał się dość spory. Ale nie mogłem zostawić tak działki. Pomyślałem przy tym, aby ziemia się wyrównała.

I tak się stało. Wtedy to byłem zszokowany. Ale się uspokoiłem i zrozumiałem, że panuję nad ziemią. To było coś. Wczoraj rodzina wróciła późno, bo byli u lekarza. Ja zaś mogłem w tym czasie popracować nad techniką mmmm... panowania ziemi. Porobiłem tego trochę. A później pomyślałem, że mogę to wykorzystać w grze. Teraz jestem tu.

- Chwila. Wczoraj odkryłeś swoją moc? – spytał się mnie Kuba.

- Tak, a co? – odrzekłem zaskoczony.

- Z nami tak samo było. – odpowiedziała Ola. – Ten dzień zmienił życie wielu ludziom. A co jest w nim wyjątkowego?

- Moje urodziny. – odpowiedział i uśmiechnął się Jakub.

- No tak! Wczoraj były twoje urodziny! Myślicie, że ma to jakiś związek z nami? – spytałem się ich. To musi mieć teraz jakiś związek.

- Na pewno. Skoro odkryliśmy moc w moje urodziny, to musi mieć to jakieś znaczenie. Trzy osoby w ten sam dzień odkryli swoje moce. To nie może być zbieżność okoliczności. Ale dlaczego moje urodziny? – powiedział Jakub.

- Kiedyś się dowiemy. Na razie musimy znaleźć o nas jakieś informacje. Tylko skąd? – spytała się Ola. – Może ty coś wiesz?

- Właściwie to wiem tyle, co ty. – odpowiedziałem.

- Świetnie, czyli nic nie wiemy. – odrzekła dziewczyna.

- A właśnie, że wiemy sporo rzeczy! – odrzekł Jakub po chwili.

Pomyślałem. Jakich rzeczy oprócz mojej mocy wiedzieliśmy?

- Niby co? – spytałem się. Byłem ciekaw jakich nowych informacji on dostał.

- To, że nas jest więcej i że wszystko wydarzyło się w moje urodziny. I musimy ten dzień sprawdzić dokładniej. Musimy sprawdzić wszystkie niesamowite, które wtedy się wydarzyły. I znaleźć innych. A to dużo dla nas znaczy. – odrzekł. I miał racje. Jak zwykle.

I zapanowała cisza.

- Na razie musimy poćwiczyć nasze moce. – powiedziała zamyślona Ola.

- Może razem poćwiczymy? – zaproponowałem.

- Ty, to dobry pomysł. Tylko gdzie? Mmmm, musimy znaleźć dla siebie kwaterę tymczasową. – oznajmił Kuba.

- Tylko gdzie? – spytała się Ola.

I zaczęliśmy myśleć. Musiało to być miejsce, w którym będziemy czuć się bezpieczni, i w którym będziemy mogli ćwiczyć. Tylko jak je znaleźć? Nic mi nie przychodziło do głowy.

- Może na razie radźmy się u kogoś w domu? – zaproponowała Ola – U mnie odpada, bo mieszkam w mieszkaniu. I mało tam miejsca.

- U mnie babcia przebywa w domu przez większość część czasu. A jak nie babcia, to moja siostra. – powiedział niezadowolony Kuba.

- U mnie jest niezbyt daleko. I w domu praktycznie nikogo nie ma. Może to być na razie nasza kwatera. – powiedziałem. Reszcie ten pomysł się spodobał.

- To jutro? – zaproponował Kuba.

Zastanowiłem się. Mama z tata jadą na zakupy, a brat idzie do kolegi. Dom będzie wolny po 11. Mmmm..

- Może 12? Wtedy w domu nikogo nie będzie.

- Pasuje. – oznajmił Jakub.

- Mi też. Tylko, że nie wiem, gdzie mieszkasz. – powiedziała Ola.

- Oto się nie martw. Bądź tu przed dwunastą. Zaprowadzę cię tam. – dopowiedział Kuba.

- Dzięki. – odpowiedziała zadowolona Ola.
- A więc ta sprawa załatwiona. Na razie. – powiedział opanowany i zadowolony Jakub.
- Taaa… dziwnie powiedzieć, aby to było załatwione. Nie dziwicie się, że gadamy o naszym panowaniu nad mocami? – spytała się zdziwiona Ola. I miała po części rację. Znaliśmy swoje moce niecałą dobę. A my tu już myślimy o treningach. I w ogóle. Może to i nawet dobrze? Bo po co histeryzować niepotrzebnie?
- Mmmm.. możemy teraz histeryzować albo ćwiczyć i coś zrobić sensownego. Co wybierasz? – spytałem się jej.
- Mmmm… masz racje… ale tak jakoś dziwnie o tym gadać. I to jeszcze w tak publicznym miejscu.- mówiła trochę rozżalona.
- Czego ty się martwisz? - Spytał się jej Kuba. – Panujesz nad wodą! A ty boisz się wyjść na dwór? Inni gdyby się dowiedzieli, to pewnie by ci tego zazdrościli. A ty czujesz się dziwnie jakaś gorsza…
- Nie gorsza! Tylko inna..
- Inna? Olka, każdy jest inny, a to, że mamy moc, to co? Możemy dzięki temu mieć tylko ciekawsze życie. – powiedział już trochę zdenerwowany jej rozżaleniem.
- No wiem… ale ja jeszcze nie mogę się jakoś otrząsnąć…
- To wrzucę cię do jeziora, to się może po tym obudzisz? – powiedziałem teraz ja wkurzony. Reszta zaś na mnie popatrzyła zdziwiona i wściekła.
- Sam sobie wskakuj do wody. Ja sobie w niej świetnie radzę. – odpowiedziała Ola z ironią. Teraz to byłem wściekły na maxa na nią. Zamiast się cieszyć taką mocą, to ona rozpacza. Mimo jej mocy, to miałem już jej dość.
Dlaczego ona musi mieć moc?
- A może powiecie jak upłynął dzień w szkole? – spytał się Jakub, który chciał ratować zaistniałą sytuacje.
- A dobrze. Okazało się tylko, że pewien gamoń ma moc. – powiedziała Ola z ukrytą ironią. Rozmawiała jakby mnie nie widziała. A ona coraz bardziej mnie wkurzała. Miałem naprawdę ochotę wrzucić ją do tego jeziora. Będzie miała wtedy sposobność do potrenowania swoich mocy. Kuba zaś patrzył na cała sytuację smutny. Pewnie chciał, żebyśmy się zgadzali, a my się kłócimy. Ale z nią nie można inaczej.
- A może zamiast tak siedzieć, pójdziemy do mojego domu? Musicie w końcu wiedzieć, gdzie mieszkam ja. – odrzekł po chwili Jakub wskazując na
siebie ręką. Od razu jakoś ożyłem. Ola też. każdy chciał wiedzieć, gdzie mieszka Jakub. Nikogo nie zapraszał nigdy. Pewnie ze względu na jego rodziców… albo pewnie dlatego, że mało kto z nim gadał. Spojrzałem się na Olę. Widać było, że też chciała.
- Możemy iść, jeśli nie sprawia ci to trudności. – odrzekłem po chwili namysłu.
- No coś ty! Teraz musimy trzymać się razem. Jeśli mamy moce to pewnie z jakiegoś powodu. Dlatego lepiej trzymajmy. Nigdy nie wiadomo.
Mamy wspólny sekret. – oznajmił uśmiechnięty Jakub.
- To ruszajmy, bo niedługo pewnie moja mama przygotuje obiad. – odrzekła blondynka.
I wyruszyliśmy. Kuba teraz szedł środkiem i nas kierował w tym czasie trochę gadaliśmy.
- A co masz mieć dzisiaj? – spytał się chłopak.
- Może naleśniki.. dobrze by było. – odrzekła po chwili.
- Naleśniki? Ja tam bym wolał schabowego… - powiedziałem.
- Naleśniki? Schabowy? Najlepsze są brukselki – odpowiedział Jakub
zadowolony.

Mi zaś zbrzydła twarz. Oli też.
- Brukselki? Ty to w ogóle jesz? – spytała się zaskoczona.
- A co? Złe? – spytał się Jakub.
- No jasne, że paskudne!
- Mmmm… wy nie wiecie, co dobre. – oznajmił po chwili.
- Jasne. – odrzekłem. Na pewno brukselka jest lepsza od schabowego! Już mu w to uwierzę! Kiedyś próbowałem i smakowała paskudnie.
- E tam… i tak trzeba później pouczyć się do historii…- zmienił nagle Jakub temat.
- Historii?! – krzyknęliśmy razem z Olą. I nagle sobie przypomniałem, że pani ma zrobić sprawdzian w piątek.
- No tak! Test w piątek! – krzyknęła Ola. – Chcesz się go teraz uczyć?
- No coś ty! Tylko powtórzyć. Mam zamiar jedynie dat się nauczyć w ten weekend. – oznajmił chłopak.
- Historia.. mam się nią przejmować z magia wody? – spytała się nas Ola.
- Niestety tak. Ale nie martw się. To łatwe. – odrzekł po chwili.
- Możliwe, ja wolę już uczyć się robić dziur i gór – powiedziałem.
- Jak tam chcesz.
I szliśmy dalej już gadając o szkolnych sprawach. I zacząłem już jakoś rozmawiać z Olą. Jednak jest to możliwe. I po 10 minutach doszliśmy do domu Jakuba. A właściwie to zatrzymaliśmy się przed domem. Dość ciekawym. Był to jednopiętrowy domek ze słomkową ścianą i czerwonym dachem. Wokół niego było sporo posadzonych roślin. Sporo ich było. Kuba miał rację, że miał tu ogród. I trzeba było powiedzieć, że sporo ich było.

- Może wejdziecie? – spytał się nas. Po tych słowach Ola pospiesznie sięgnęła po swoją komórkę. Przeraziła się tym co zauważyła.
- Sorry, ale jest po 15! Muszę wracać! Fajnie było, ale muszę! Później na treningu pogadamy! A i powiedz mu o naszej kondycji! – i pobiegła przerażona w stronę centrum miasta.
- Kondycji? – spytałem się o to Jakuba. O co jej chodziło?
- To ty nie wiesz? Mamy o wiele lepszą kondycję. – odrzekł zaskoczony.
- A to! Dowiedziałem się wczoraj, gdy goniłem swoje psy. – uśmiechnąłem się przy tym. Od razu przypomniał się wczorajszy wieczór, w którym bawiłem się ze swoimi psiakami. Trochę ich miałem. A dokładnie mówiąc trzy.
- Czyli wszystko wiesz. Może ty wejdziesz?
- Przepraszam, ale i dla mnie obiad czeka. Ale kiedyś na pewno do ciebie wskoczę.
- Ok. no to na razie! – pożegnał się i wziął klucze by otworzyć czerwonobrązową furtkę.
- Cześć! – i udałem się do domu. Pełen nadziei i jakiegoś spokoju.
Mieliśmy teraz wspólny sekret. Nie mogliśmy się zdradzić. To było najważniejsze. I znalezienie pozostałych. Hm…, podoba mi się.

5. Liście

Julia Radzińska

Dzisiaj to byłam dziwnie przejęta tym wszystkim. Po wczorajszym rozwaleniu angielskiego, bałam się pójść do szkoły. Nie mogłam przecież zniszczyć szkoły. Tutaj już była mniejsza szansa na ucieczkę. Na pewno by mnie skojarzono z angielskim. A była matematyka. Algebra. Łatwizna.
Matematyka była jedną z moich ulubionych przedmiotów. Prawie wszystkie lubiłam. Nie było tak z historią i chemią. Z nimi musiałam się nameczyć.
Następnie WOS. Te lekcje były po prostu nudne. A wolałam nie rozmawiać, bo obawiałam się, że kichnę. Na lekcji było okrutnie nudno. Przerabialiśmy jakiś temat. A właściwie to pan mówił i mówił. My zaś się nudziliśmy. Potworność. Po wypadku na angielski, ani razu nie kichnęłam. I wolałam w najbliższym czasie tego nie robić. Wystarczy, że przeze mnie nie będzie przez miesiąc dodatkowego angielskiego. A byłam z tego faktu nawet zadowolona. Miesiąc wolności od tamtej baby. Szkoda mi jej trochę było, ale należało jej się. Ale WOS to było coś gorszego… coś przy czym klasówka jest już ciekawsza.

Ale zaraz miał być koniec WOSU. Byłam z tego powodu zadowolona.
Zaraz będzie weekend! Może podczas tego wolnego czasu znajdę źródło mojego kichnięcia. Byłam ciekawa jak to robię. Jedno było pewne. To nie było normalne.

Pozostało tylko 5 minut. Uczniowie ożywili się i zaczęli przygotować się do wyjścia. Ja zaś pilnowałam się. Jeszcze tego brakowało, abym zdemolował kolejną salę. Nie chciałabym zrzucić tych wszystkich map wiszących na ścianach. Już raz tak czekałam na koniec. Nie popełnię tego błędu ponownie.

Nagle rozległ się dzwonek. Wszyscy zaczęli pospiesznie pakować swoje rzeczy do plecaków i torb. Mi zaś książka wyślizgnęła się z ręki i spadła na podłogę. Chciałam ją podnieść, ale ktoś był szybszy. Tą osobą był Szymon Wysocki. Był on wysokim, szczupłym blondynem z pięknymi, niebieskimi oczami. Po prostu przystojniak z niego był. Ale czasami wkurzał ludzi, i mnie przy tym. Denerwowało mnie jeszcze to, że był często egoistyczny. Ale czasami naprawdę był fajny. Chłopak siedział z tyłu i łatwo mógł mi pomóc.
- Proszę. – powiedział spokojnie, wręczając książkę.
- Dzięki – odpowiedziałam i sięgnęłam po książkę. Gdy ją brałam, przez przypadek dotknęłam go. I poczułam ból! Jakby poraził mnie prąd! Zaczęłam wrzeszczeć.
- AAAUUU! – wrzasnęłam. Ale cicho. Nie chciałam robić niepotrzebnego zamieszania.
On zaś przerażony zaczął mnie przepraszać.

- Julia, ja ….nie chciałem. Przepraszam! – słyszałam w jego głosie prawdziwą skruchę. Nie zrobił tego celowo. To było pewne. Ale co zrobił właściwie?
Po tych słowach się uspokoiłam. Rozejrzałam się po sali. Wszyscy wyszli. Pozostał tylko nauczyciel, który wyglądał na zdziwionego zaistniałą sytuacją.
Trzeba ratować sytuację.
- E, właściwie to nic się nie stało. Jak to zrobiłeś? – spytałam się zaciekawiona. Nie tak często spotyka się przystojniaków rażących prądem. Bo był to prąd. Kilka razy mnie poparzył i byłam pewna. Ale czym to zrobił?
- Co?! Tego ci nie powiem. Wiesz, spieszę się. – powiedział skwaszony.
- Dlaczego?

- Nie mogę ci powiedzieć i tyle. – powiedział zdenerwowany. Ale się nie poddawałam. Cokolwiek to było, musiałam się dowiedzieć. Byłam zbytnio zaciekawiona.
- Skoro tak zagrywasz, to zaraz cała szkoła dowie się o tym zdarzeniu. Co wybierasz?
Niespodziewanie nauczyciel dołączył do rozmowy.
- Proszę o wyjście. Na korytarzu pogadacie. – powiedział zmęczony.
- Dobrze. – powiedział uradowany Szymon i wybiegł z klasy.
Ja zaś musiałam się jeszcze spakować. Zajęło mi to z minutę. W tym czasie mógł być teraz wszędzie. Mieliśmy mieć religię. Na pewno nie ma go przed salą. Siedzi zawsze na podwórku i gada z kolegami.

I pobiegłam na podwórko. Tam pewnie się skrył. Tylko, ze wcale się nie ukrywał. Znalazłam go na ławce, gdzie siedział sam. Wyglądał na zrozpaczonego. Powoli do niego podeszłam. Nie chciałam go przestraszyć.
Usiadłam więc obok niego. Dopiero wtedy mnie zobaczył.
- I co? Cała szkoła wie o tym zdarzeniu? – spytał się mnie smutny i wściekły.
- Na razie nie. Ale pod warunkiem, że powiesz mi co to było. Co się stało? – spytałam się. Jak on mnie poraził? Na rękach nic nie miał. A jego zachowanie było zbytnio dziwaczne. Jakby ukrywał coś ważnego… i nagle przyszedł mi do głowy pomysł, że może mieć to samo, co ja! Tylko, ze on razi prądem! Chyba, gdy go dotknęłam, nic na rękach, oprócz mej książki nie miał.
Musiał coś umieć. Jak ja! Muszę być tego pewna.
- Nie mogę ci powiedzieć. Zrozum. – powiedział dość chłodno.
- Bo wiesz, ja mam podobny problem…. – trzeba było go czymś skusić.
W pewnym sensie mówiłam prawdę. Ja kichałam, a on raził prądem. Chyba.
Trzeba było to sprawdzić.
- Naprawdę? Też razisz prądem? – spytał się mnie. Zdradził się. Gdy sam zrozumiał, co zrobił, chciał już iść, ale go powstrzymałam ręką. Czyli to była prawda. Mogła mu więc zaufać. Chyba. Ale to na razie pierwsza osoba, która ma podobny problem. A takie osoby powinny trzymać się razem.
Zaryzykowałam więc.
- Nie, nie rażę prądem. To jest na pewno ciekawsze od kichania, które powoduje same szkody. - Wyznałam mu swój sekret, trzymając go za ramię, aby nie poszedł.
- Co robisz?! – spytał się mnie zszokowany.
- Powoduję po prostu dużo szkód, kiedy kicham. I tyle.
- Czyli panujesz nad powietrzem? – zapytał się mnie Szymon. O tym nigdy bym nie pomyślała.
- Co?! Nie! Chyba żartujesz. – powiedziałam rozgoryczona. – Jak kicham, to wszystko wokoło zostaje jakoś zdmuchnięte. – co on wymyślił! Ja i panowanie nad powietrzem! Co za żart. A może… miał rację? Nie, to niemożliwe. To jest zbyt nierealne. Ale by wyjaśniało te szkody.
- Mmmm, skoro tak, to musi więc być lepsze od rażenia prądem. – odrzekł Szymon. – Ja muszę uważać, aby nikogo nie poparzyć. Jak ciebie.
Bardzo cię przepraszam. Wiesz, ale jeszcze tego nie kontroluję do końca. –
przeprosił mnie Szymon. Ciekawie ile razy będzie mnie jeszcze przepraszać.
- Spokojnie, już ci wybaczyłam dawno. Doskonale cię rozumiem. Po tym jak rozwaliłam tą sale z angola…
- To ty to zrobiłaś? – spytał się mnie zaciekawiony.
Zamyśliłam się. Mówić prawdę? Mógł mnie przecież zdradzić.
Spojrzałam się na niego. Hm, zaryzykuje.
- Tak, ale nikomu nie mów. – poprosiłam go o dyskrecje.
- Jasne. Szkoda, że nie widziałem miny osób tam przebywających.

Podobno zrobiłaś tam wielki bałagan?
- Tak, ale to było niechcący. Kicham mało, ale kicham. I musze się pilnować dlatego. To teraz mamy wspólny sekret, nie? – spytałam się go. - Na to wygląda. – powiedział to, uśmiechając się do mnie. – I nie możemy o tym nikomu powiedzieć. Na razie.
- Wiem, wiem, czuję się teraz jak w jakimś w filmie.
- Tylko, że to rzeczywistość. To się dzieje naprawdę. Obaj mamy moce. Nie wiadomo skąd i dlaczego. Musimy trzymać się razem. Pewnie ktoś niedługo dojdzie. – odrzekł Szymon.
- Słucham? Uważasz, że takich osób jak my jest więcej? – ta informacja mnie przeraziła. Trudno było mi w to uwierzyć.
- No skoro ja panuję nad piorunem, a ty powietrzem, w co nadal wątpisz, to pewnie będą osoby z innymi żywiołami do panowania. Tak sądzę. – powiedział do mnie. Nie sądziłam, że ta rozmowa tak się potoczy. Dopiero
zdałam sobie sprawę, że Szymon ma rację. Prawdopodobnie panuje na powietrzem i osób z mocą jest więcej. Ta informacja mnie zdziwiła. Nigdy bym o czymś takim nie pomyślała. Dobrze, że go poznałam. Odkrycie posiadanej mocy trochę mnie sparaliżowała. Ja i powietrze? Dziwne. Nie pomyślałam o tym. Ciekawe odkrycie. Dobrze, że wtedy mnie poraził.
- Sądzę, że masz rację. Trzeba ich znaleźć. – powiedziałam po namyśle.
- Znaleźć?! Jak? – spytał się zdziwiony Szymon. – Pewnie jak my ukrywają swoje zdolności.
- Tak, ale my ukrywaliśmy. A ty się zdradziłeś. Trzeba wiec czekać na ich wpadki. Albo wymyślić coś innego – odrzekłam zadowolona. Szymon wyglądał na zainteresowanego. I roześmianego. Ciekawe, co go śmieszyło.
- Ja się zdradziłem? A kto zdemolował całą salę? – spytał się mnie z irytacją.
- Tylko, że nie wiadomo, że to ja. – odpowiedziałam mu uśmiechnięta.
- Ale to wydarzenie skłoniło innych do poszukiwań winnego. I tego powinnaś się obawiać. W sali było pewnie parę osób. Każdy więc jest podejrzany. A jak mało jest osób, to można ich śledzić. Powinnaś się pilnować. I wątpię, aby tamte osoby miały moc.
- Dlaczego? – spytałam się z ciekawości. Skąd on mógł wiedzieć, że koleś nie będzie miał mocy. I że jakiś będzie szukał winnego?
- Bo osoba z mocą będzie w naszym wieku. A tamte na pewno nie.
Wiadomo, że chodzisz do grupy, w której są sami licealiści. – to prawda. byłam tak dobra z angielskiego, że byłam wyższej grupie językowej. Tylko skąd on o tym wiedział?
- Niby dlaczego?
- Spójrz na nas. Co nas łączy? Wiek i szkoła, oraz klasa, miejsce przebywania. Prawdopodobnie reszta osób będzie w naszej klasie, co jest dziwne. – ta informacja zaś mnie powaliła. Ktoś ze znajomych? Dziwne to by było. Ale tak samo wcześniej nie podejrzewałam Szymona o rażenie prądem.
Ale wątpię, aby ktoś szukał winnego tego incydentu na angolu dodatkowym. O tej sprawie mało osób wie i nie mówią o tym prawie nikomu. Policji nie wezwano i każdy wierzy, że to był czyjś kawał.
- Z tym masz rację. Ale jeśli chodzi o wiek. Każdy z mocą może mieszkać gdzie chce. Wątpię, aby nasze miasto było jedynym miejscem przebywania takich jak my. Szukajmy ludzi w naszym wieku. Ale w różnych miejscach. Tak sądzę.
On zaś zamyślił się.
- A jeśli ta osoba będzie mieszkała w Ameryce, co wtedy zrobimy? – spytał się mnie.
- Nic. Byśmy wiedzieli, że taka osoba istnieje. – powiedziałam.
I rozległ się dzwonek.

- Przepraszam, ale musimy iść na religię. A później mam WF. Może później się spotkamy? Co ty na to? – zaproponował mi. Zaskoczył mnie tym.
Nie sadziłam, że po tak krótkiej rozmowie zaprosi mnie na spotkanie. Chociaż to nie miało być normalne spotkanie. Będziemy pewnie gadać o tych naszych możliwościach. I jeszcze miałam dzisiaj cały dzień wolny. Mogłam spokojnie się z ni spotkać.
- Dzisiaj, mi pasuje. O której? – spytałam się.
- Mmmm, o 16? I może na promenadzie?
Zamyśliłam się. Dzisiaj miałam wolny dzień od zajęć i w ogóle. Ale i tak powinnam się z nim spotkać. Cokolwiek mamy, musimy wiedzieć jak najwięcej.
Może jak wymienimy się naszymi informacjami, to może czegoś nowego się dowiemy?
- Dobra.
I Szymon wstał zadowolony.
- A więc szesnasta. Na razie.
I pobiegł do szkoły.
- Na razie! – odpowiedziałam mu. I pomyślałam, co się zdarzyło.
Znalazłam kogoś z mocą. To dziwne. I fajne. Wiem teraz, ze nie jestem wyjątkiem. I że prawdopodobnie panuje nad powietrzem. Z tym się nie zgodzę.
To niemożliwe. A może jednak…. Sama teraz nie wiem. Zbyt dużo niewiadomych. Lepiej będzie jak już pójdę do domu i tam pomyślę nad tymi sprawami. Nie zamierzam na tej ławce spędzić całego dnia. A po drugie, dziwnie by to wyglądało. Teraz trzeba zwracać jak najmniej uwagi. Czuję, że niedługo coś się stanie. Ale co? Tego nie wiedziałam. Miałam po prostu dziwne przeczucie. Gdy już miałam iść, usłyszałam coś.
- No, no, no! Julka, nie wiedziałam, że ty i Szymon…….- powiedziała szyderczo Marta Pokorska. Była moją przyjaciółką, ale często dokuczała ludziom. Mi też to robiła jak miała możliwości. Ale tak naprawdę to była miła dziewczyna.
- Zamknij się! – krzyknęłam do niej. Nie chciałam dzisiaj z nią o niczym rozmawiać. Miałam teraz ważniejsze sprawy na głowie.
- Dobra, nie będę wtrącać się w sprawy miłosne. – powiedziała ponownie.
Myślałam, że zaraz ją zabiję. Żeby wiedziała, jaka jest prawda, to by mnie nie wkurzała. Szkoda, że nie mogłam powiedzieć jej prawdy. Ale teraz miałam większa ochotę ją zdmuchnąć.
- Odwal się i tyle. – syknęłam i odeszłam od niej. Trzeba było to jak najszybciej zakończyć. Mogłam coś jeszcze powiedzieć, co nie powinnam. Teraz byłam jakimś hm…tytanem? Nie, czarodziejką? Też nie. Kim ja jestem?
Trzeba znaleźć na to jakieś słowo. Nie mogę przecież mówić, że jestem z osobą z mocą. Coś krótszego. Hm, a może wojowniczka? Nie. Heros? Też nie. Coś co do mnie pasuje. Hm, bohaterowie? To mi się podoba. Możemy je wykorzystać.
Czy ja jestem bohaterką? Na razie nie. Ale trzeba sprawdzić te moje moce wiatru. Może Szymon ma racje? Tylko gdzie to sprawdzić? A nie powinnam iść na lekcję? Była już minuta po dzwonku i nikogo w parku nie było. Trawnik był usłany kolorowymi liśćmi. Wiele ich było. A wokoło nikogo. Można spróbować. I chciałam, aby te liście zostały zdmuchnięte przez wiatr, kiedy będę na nie dmuchała. I tak się stało. Wiatr z moich ust był tak silny, że liście leciały daleko w niebo. Wykorzystując swoje możliwości, oczyściłam cały trawnik z opadłych liści. Teraz wszystkie kolorowe listki leciały w powietrzu. Było to coś pięknego. I Szymon miał rację. Panuję nad powietrzem. A on

nad prądem. Co mnie jeszcze czeka? Lub raczej kto? Jakich jeszcze bohaterów spotkamy? Albo kim się okażą? Chciałabym to już wiedzieć. Ale wiedziałam, że trzeba na to poczekać.

Biegnąc do szkoły, odwróciłam się. Na trawniku nie leżał teraz ani jeden liść. Wszystkie szybowały w powietrzu. Byłam z siebie dumna. Dumna z mojej mocy powietrza.

Mateusz Budziński

Około 19:00 postanowiłem pobiegać. Niestety, trzeba to robić, aby
utrzymać dobrą kondycję. Postanowiłem pobiegać przy promenadzie. Od wczorajszego dnia tyle się zmieniło odkryłem, że mogę kontrolować falę gorąca, która może poparzyć. Ale wolałem tego nie robić. Wystarczy, że jedną osobę poparzyłem omyłkowo, to prawie cała szkoła mnie znienawidziła. Super. Teraz jest trochę lepiej, bo przeprosiłem Adama, ale i tak ludzie nie chcą ze mną się kontaktować. Ale z częścią można bez problemów. Jakub w ogóle lekceważył moje zdarzenie. Uczył mnie jakby nigdy nic. Andrzej tak samo. Normalnie się mnie dzisiaj zapytał przed religią, czy to ja poparzyłem Adama. Nie lubił go i rozweselił się, gdy powiedziałem, że to ja. Dziewczyny tak samo. mało która była na mnie zła. Wręcz odwrotnie. Były zadowolone z załatwienia Adama.
Niestety już w tak w innych klasach nie było. Tam to już wszyscy mnie znienawidzili. Niestety, ale Adam ma wielkie wpływy w tych klasach. Miał zawsze dziwną sprawność do jednoczenia sobie ludzi do swoich celów. Ale
wolałem już o tym nie myśleć, bo w każdej chwili mogła nadejść ta fala gorąca.

Podczas biegu zdziwiło mnie tylko jedna rzecz. Przebiegłem z 2km i nie czułem zmęczenia. To nie było normalne. Oczywiście, biegałem dłuższe dystanse, ale powinienem chociaż czuć lekkie zmęczenie. A tu nic. A może to moja nowa umiejętność? Możliwe. Ale ja już od dawna tak biegam. Pewnie jestem na tyle wysportowany i dobrze biegam. Wątpię, by to miało jakiś związek z moją gorączką. Byłem też ciekaw, czego jeszcze się nauczę.
Ciekawie, czy ktoś jeszcze ma takie problemy. Właśnie! A może inne osoby mają coś podobnego? Może też maja takie, lub inne zdolności? Tylko jak ich znaleźć? Przecież nie napiszę reklamy o poszukiwaniu takich osób, bądź poinformuję publicznie o tym. Trzeba to trzymać w sekrecie. Nikt o tym nie może się dowiedzieć. Na razie. Muszę najpierw mieć pewność, kim jestem. Czy ja w ogóle jestem człowiekiem?

Gdy tak biegłem, zauważyłem ognisko na opuszczonej plaży. Leżała
daleko promenady, więc nie każdy stąd mógł spokojnie to zobaczyć. I podszedłem tam. Trzeba zobaczyć, kto rozpalił ognisko. Właściwie to kawał drewna jedynie się palił. Ale nikogo w pobliżu nie było. Zaczęło powoli się ściemniać. A na promenadzie podczas swojego biegu spotkałem mało ludzi.
Zacząłem się obawiać. Pusta plaża. Brak ludzi. I to ognisko. Był tu ogień. Ogień to ciepło. Jest tu gorąco. A może?

I podniosłem rękę w stronę ogniska. Nagle wyszła z niego kula ognia. Kontrolowałem ją. Ale szybko znikła. To był dla mnie szok. Miałem moc ognia.
To niemożliwe. Schowałem rękę cały przerażony. Przecież takie rzeczy zdarzają się tylko w kreskówkach. Ale ja to zrobiłem! Sam widziałem! Dla pewności spróbowałem ponownie. I tym razem wyleciała kula ognia. Ale trudno ją kontrolowałem. I niespodziewanie znikła. To mnie zdenerwowało. Myślałem, że ta kula ognia będzie dłużej się trzymała w powietrzu. A tu po paru chwil znika. I spróbowałem teraz kilka razy. Ten sam efekt. Nikogo nie było, więc mogłem poćwiczyć. Ta część

promenady była bardzo rzadko odwiedzana. Mało kto tutaj przychodził. Niektórzy nawet sądzili, że to nawiedzone miejsce. Ja tam tutaj codziennie przychodziłem pobiegać i jakoś nic mi się nie stało.

I mam poćwiczyć? Chwileczkę, dopiero odkryłem, ze mam moc ognia! E tam! Trzeba się tym cieszyć! Wow panuje nad ogniem! Super! Ale jak ja to robię? A może spróbuję sam utworzyć kulę ognia? Mmm tylko jak? I podniosłem ponownie dłoń. Pomyślałem, aby pojawiła się tu kula ognia, ta sama jak poprzednie. Nic nie wyszło. Wkurzyłem się. Ale i szybko uspokoiłem się.

Zdenerwowany dobrze tego nie zrobię pewnie. I spróbowałem ponownie. Tym razem pojawiła się mała iskierka. Czyli mogłem. Musiałem tylko poćwiczyć. I będę kontrolował kule ognia. Czy to niezbyt dziwne? Hm, tyle już się zdarzyło, że o nic nie musiałem się obawiać. Już poparzyłem tamtego chłopaka… moment… czyżby moja gorączka… moje poparzenia… i moja moc miały coś wspólnego? Byłem teraz tego pewien. A wszystko wydarzyło się w Jakuba urodziny… Heh, żeby on wiedział o tym.

Niespodziewanie coś usłyszałem. Teraz to było ciemno. Dokładnie była 19:40. trzeba wracać, bo zaczną o mnie jeszcze się obawiać w domu. I pobiegłem. Ale co chwilę coś słyszałem. Biegło to coś za mną. Zacząłem się niepokoić. I nagle zobaczyłem czarną sylwetkę. Przeraziłem się tym widokiem.

A potem usłyszałem przeraźliwy pisk! To było koszmarne! Co ja teraz mam

zrobić? Nie mogłem się zatrzymać, bo to coś mogło mnie zaatakować. A bronić się nie miałem czym. Moje kule ognia były krótkotrwałe. Wow, pomyślałem o tych kulach jak o broni. Ciekawe, czy są skuteczne w walce. Kiedyś to sprawdzę. Ale najpierw ucieknę temu czemuś. Nie widziałem to coś. Mogło to być wszystko. I żadnego człowieka nie spotkałem. To było dziwne. Zazwyczaj kogoś spotkałem. Może i dobrze, że nikogo nie było. Mogło to zostać zaatakowane przez to coś. Muszę się dowiedzieć, co to jest. A może to jest przyjacielskie? Tylko po co by się skradało? Muszę uciec do domu. A jeśli to pójdzie do domu? I zaatakuje rodziców? Muszę temu zapobiec. Tylko jak?

Mmmm.., walczyć się boję. Dopiero co odkryłem swoje moce. A może spróbuje to zgubić? Przebiegnę przez całe osiedle kilka razy. W ten sposób

zgubie go. A więc tak zrobię. Co chwilę słyszałem jak to coś biegło. Gdybym się zmęczył, to pewnie by to mnie dopadło.

Na szczęście się nie męczyłem. Czyli hipoteza o tym, że się mało męczę jest prawdziwa. Ale zawsze są jakieś granice. Muszę działać szybko.

Dotarłem do osiedla domów mieszkalnych. Trzeba działać. Odwróciłem się. Nic mnie już nie goniło. Zostało za cieniami drzew przy promenadzie. A tu byli ludzie. To coś bało się zdradzić. Byłem więc bezpieczny. Na razie. I pobiegłem do domu. Byłem szczęśliwy, że tu dotarłem. Co to było? Odkryłem niedawno swoją moc, a tu już jakiś stwór mnie atakuje? O ile to było coś złego!

Może powinienem był tam wrócić? Nie, coś mi mówiło, że to coś złego. Jeszcze brakowało mi jakiś potworów. Otworzyłem drzwi i pobiegłem do swojego mieszkania. Wszedłem i zastałem ciszę. To było w tym domu rzadkością.

- Gdzie ty byłeś?! – krzyknął nagle do mnie ojciec z salonu. Podszedłem tam. Mama siedziała obok tam. Widziałem, że byli zdenerwowani. Świetnie, teraz to będę miał prze chlapane.
- Biegałem. Tato wiesz o tym, że dbam o swoją kondycję. – powiedziałem co mi przyszło do głowy.
- Ale trzeba było powiedzieć, że przyjdziesz tak późno. – powiedziała trochę zrozpaczona mama.
- Wiem, przepraszam, ale później spotkałem kolegów. I zagadałem się z nimi. I się zapomniałem.

Rodzice spojrzeli się na siebie.

- Niech ci będzie. Tym razie ci się upiekło. Ale następnym razem przynajmniej powiedz, ze przyjdziesz później. – powiedział ojciec.

Ok, przynajmniej nie będzie kary.

I pobiegłem do pokoju. Przynajmniej rodzice byli bezpieczni. Musiałem pomyśleć. Co to mogło być? Ledwo co odkryłem nową moc, a tu jakiś wróg!
Będę pewnie musiał z nim pewnie walczyć. Ta wiadomość mnie przerażała. Ja i walka? Dobra, ćwiczyłem karate przez 6 lat, ale jak to nie to samo. To coś było dla mnie niewidzialne. Chyba. Widziałem to tylko raz. Czarna sylwetkę. I nie chciałem tego ponownie widzieć. Może znajdę coś w Internecie? Raz już szukałem. A może teraz cos znajdę? Trzeba spróbować. Ale najpierw sprawdziłem pocztę. Żadnych wiadomości. Ok, teraz szukajmy.

I przez następne pół godziny szukałem dziwnych wydarzeń. Były. Ale dziwne. I wydarzające się w Ameryce i w innych częściach kontynentu.
Zmarnowałem tylko czas. Mmmm, żeby można było z tym o kimś pogadać. Ale nie mogę się zdradzić. Teraz nie powinienem nikomu ufać. Każdy może okazać się zdrajcą. Muszę uważać. Żeby takich jak ja było więcej. Hm to możliwe! Bo jeśli ja mam moc ognia, to będą też pewnie osoby mające moce pozostałych żywiołów. Ciekawie ko to będzie. Tylko jak ich znajdę? Pewnie jak ja będą strzegli swojej tajemnicy. Pięknie, co ja teraz zrobię? Pomyślałem. Na razie powinienem opanować moc ognia. To konieczne. A jeśli będzie znowu to coś, to będę umiał się bronić. Dlatego też naukę ognia muszę potraktować jako priorytet. Strzeżenie jej też. No i szkoła. I rodzice. I koledzy. Za dużo mam na głowie. I muszę znaleźć pozostałych. Będę musiał szukać wśród ludzi, którzy dziwnie się zachowują. Na początku zajmę się klasą. Tam znam prawie wszystkich. Będę ich śledził.

A teraz trzeba odpocząć. Włączyłem więc swoją playlistę. To mnie
uspokajało. Mogłem pograć jeszcze na gitarze, ale nie miałem ochoty. Wolałem tylko posłuchać.
Niespodziewanie dostałem wiadomość. Był to Szymon.
-Hej, jutro idziesz pograć w kosza?
Zastanowiłem się. Powinienem poćwiczyć moc ognia, ale też byłem nastolatkiem. A przynajmniej musiałem trzymać pozory. Trzeba się zgodzić.
Mmm, skoro zapraszają mnie na kosza, to chyba ,,wybaczyli'' już mój incydent z poparzeniem. To dobrze. O pisałem więc.
- jasne, o której?
- mmm, o 10. trochę pogramy
- mi pasuje
- tylko nikogo teraz nie poparz, Ok?
- Ok
To by było na tyle. Wracam do życia. Dobrze, że na razie wszystko gra. Później nie wiadomo co będzie. Trzeba się cieszyć, bo później może nie być okazji. Nadal przerażała mnie moc ognia. To takie…….niesamowite. Tylko dlaczego ja? Co było we mnie wyjątkowego? Byłem jedynie zwyczajnym nastolatkiem. A tu odkrywam, że panuję nad ogniem. Chyba. Przecież tamto na plaży było prawdziwe. Chyba. No cóż. Na razie odpoczynek. Nie mogę cały czas się zamartwiać.
I zmęczony dalej słuchałem muzyki.

Szymon Wysocki

O szesnastej byłej przy promenadzie. Gdzie ta Julka? Spóźnia się już. A może coś się stało? Pogoda była wspaniała. Idealna na spacer. A my mieliśmy porozmawiać o naszych mocach. To było dziwne. Moc prądu odkryłem dość niedawno. To wszystko jest takie niemożliwe. A jednak to prawda. Normalnie byłem nastolatkiem. Zwykłym nastolatkiem, który jest leniwy i nic mu się nie chce. Byłem

jedynakiem i to mi pasowało. W nauce byłem dobry. Ale mało się uczyłem. Dlatego dostawałem same trójе i czwóry. Gdybym się postarał, to bym miał lepsze oceny. Każdy mi mówił, że powinienem się pouczyć. Ale się ich nie słuchałem. Bo po co się przemęczać? Po co się trudzić? Kolegów miałem sporo. Z każdym się kolegowałem. Prawie. Były wyjątki. Jednym z nich był Jakub. Gdybym mógł, to pewnie bym się z nim pobił. Chociaż do nigdy do rękoczynów nie doszło. Ale bałem się go. W jego oczach widziałem zawsze coś dziwnego. Coś co mnie drażniło. Dobrze, że do siebie nie gadamy za często. Inaczej pewnie byśmy rozwalili tą szkołę. Ale jak nie gadamy to siebie jest ok.
Bo jak się kłóciliśmy, to tylko inni mogą nas uspokoić. A wracając do pozytywnych stosunków. Miałem wielu przyjaciół. Ale Mateusz był moim najlepszym. Mogłem zawsze na niego liczyć. Co do dziewczyn…. Miałem u nich powodzenie. Każda chyba starała się o mnie. Byłem wśród nich pociągający. Ale Julia tego nie okazywała. Lubiła mnie. Ale jak kolegę. To mnie trochę drażniło. Każda mi ulegała. Ale żadnej dziewczyny nigdy nie miałem.
Żadna aż tak mi się nie podobała.

Niespodziewanie Julka przyszła cała rozczochrana. Pewnie od tego biegu.

- Cześć. Jak tam? – spytała się radosna. Ciekawe co się stało.
- Hej, spoko. A u ciebie? – spytałem się.
- U mnie? Panuje nad powietrzem! – o mało co tego nie wykrzyczała.
- Super! Ale ciszej, dobrze? – odrzekłem zdezorientowany. Julia zwykle wydawała się rozważną dziewczyną. A tu taki wybuch radości. To do niej niepodobne. Chociaż nie dziwię się jej. Chyba każdy na świecie marzył o czymś takim. A to nas spotkało. Jesteśmy szczęściarami. Chyba. Bo niby po co nam ta moc?
- Dobrze, przepraszam. To co? Gdzie idziemy pogadać?
- A może przy promenadzie? Jest idealna pogoda na spacer. – odrzekłem. Zamyśliła się. Wyglądała na zadowoloną moją propozycją.
- No to spacer.

I ruszyliśmy wokół promenady. Trochę ludzi było. Na razie szliśmy cicho. Każdy z nas bał się rozpocząć rozmowę. Normalnie to nie miałem kłopotu z rozmowami z dziewczynami. Ale ona, ona dziwnie na mnie działała.
Może to, że obaj mamy moce? No, pewnie to. Ale trzeba zacząć jakoś.

- Dobrze, jak odkryłaś swoje moce? – spytałem się.

Ona zaś ponownie zamyśliła się. I uśmiała się.

- Za pierwszym razem, to kichnęłam w pokoju. Cały był zdemolowany. Później w sali, a dzisiaj na podwórku wywietrzyłam trawnik z opadłych liści. – powiedziała radosna.
- WOW. –to mnie zaskoczyło. Nadal nie mogłem u wierzyć w to, że nie jestem sam. – Seryjnie?! Czyli jednak rację miałem!
- Tak, miałeś rację. A u ciebie? Jak u ciebie było? – spytała się mnie Julia. Zamyśliłem się. Ona swoją historię opowiedziała. Ja też powinienem.
- To tak. W czwartek wróciłem ze szkoły. Wszystko było normalnie, dopóki nie poszedłem na spacer. Sam. Byłem dość daleko, gdy nagle zauważyłem psa. Owczarka niemieckiego. Sądziłem, że będzie dobrze i go ominę, a tu nagle pies biegnie w moją stronę. Zrobiłem to samo. Uciekałem w stronę osiedla, które było bardzo daleko. A pies mnie doganiał. Nagle przewróciłem się o wystający korzeń. Już myślałem, że po mnie. Nie zdążyłem się podnieść, a pies był metr ode mnie. Myślałem, że to koniec. Do obrony odruchowo wystawiłem rękę. I niespodziewanie wyleciał z niej piorun. Poraził on psa. Ledwo to przeżył. I uciekł. Ja zaś wtedy przez parę chwil leżałem. Nie byłem pewny, co mi dolega.

Potem odkryłem, że jeszcze rażę prądem, ale w mniejszym stopniu. Odkryłem to, kiedy poparzyłem kolegę. Ale się wtedy przestraszył. Na szczęście nie powiadomił nikogo o tym zdarzeniu. Był to właściwie nieznajomy dla mnie.
Przez całą moją historię, Julia wyglądała na przerażoną.
- To ja miałam szczęście, że tylko trochę zdemolowałam pokój. Ty to przeżyłeś koszmar. Czekaj. Wczoraj to odkryłeś? – spytała się zaskoczona. - Tak, a co?
- Urodziny Jakuba wczoraj były. – odrzekła po chwili. Miała rację. W ogóle tego nie przypomniałem sobie.
- Ale co one mają do naszej mocy? Wątpię, by miał on moc.
- A wiadomo? – spytała się zaciekawiona. Nie wierzyłem, aby ten dziwak mógł mieć jakąś moc. Nie wiem, czy bym to przeżył.
- E tam. Przynajmniej odkryłem, że panuję nad piorunem, prądem. Ludzie! Nie mogę się zdecydować! – zacząłem teraz histeryzować.
- Wielka mi różnica. – odrzekła Julia.
- Ty to masz powietrze i tyle. A ja? Muszę się zdecydować.
- A może błyskawica? – zaproponowała mi.
Pomyślałem. O błyskawicy nie pomyślałem. I pasuje mi.
- Dobre! Dzięki Julia! – zawołałem do niej.
Ta zaś się zaśmiała. Ucieszyłem się z nowej nazwy i szliśmy tak przez parę minut. Nie chciałem gadać. Ona też. Potrzebowaliśmy czasu na te…nasze kłopoty. Potrzebowaliśmy czasu, aby przemyśleć całą sytuację. Fajnie było iść z osobą, wiedząc, że możesz jej zaufać. Na razie była to jedyna osoba, której mogłem powierzyć taką tajemnicę.
Przecież miała takie same problemy. Prawie takie same.
Nagle dziewczyna przerwała cichy spacer.
- Ok., jeden problem z głowy. Teraz kolejny. Jak znaleźć pozostałych? – spytała się mnie.
- Nie mam pojęcia. Śledzić ich? – zaproponowałem ospały. Nie wiem, dlaczego, ale zrobiłem się jakiś śpiący. Przez całą noc nie spałem po ataku tego psa. Będę teraz pewnie bał się każdego psa.
Spojrzała się na mnie.
- Trzeba śledzić wszystkich! Nie wiemy, kto ma moc i musimy to ustalić.
- Wiem, podejrzewasz kogoś?- spytałem się jej. Ja miałem pewien pomysł.
- Nie, każdy zachowuje się normalnie. – odrzekła szybko - A ja tak. Uważam, że jednym z nas może być Mateusz.
- Budziński?! Niby dlaczego?! – spytała się zszokowana.
- Zdziwiło mnie to oparzenie Adama. Znasz tą historię? – spytałem się ją. Tylko on wczoraj zrobił coś dziwnego.
- No, znam. Racja. To jest podejrzane. Ty się nim zajmiesz.
- Ja? Dlaczego? – spytałem się zdziwiony.
- Bo to twój przyjaciel. Ty zajmij się chłopakami. Ja zajmę się dziewczynami. – oznajmiła Julia.
- Ok., spróbuje go sprawdzić. Ale musze najpierw przemyśleć jak.
I w ten sposób dotarliśmy na nawiedzoną plażę. Tak długo gadaliśmy, że aż tu dotarliśmy. Było to miejsce opustoszałe. Nikt tu nie przychodził. To było nieduża powierzchnia. Zarosło tu i teraz mało kto tu przychodził. Było tu dziwnie. I strasznie. A my tu trafiliśmy przypadkiem.
- Może lepiej wracajmy? – spytała się mnie trochę przerażona koleżanka. - Masz racje. – też czułem się dziwnie. Tak, strasznie.
I kiedy mieliśmy już iść, usłyszałem coś. Ona też. Jakby ktoś się poruszył.

Trudno było powiedzieć cokolwiek.
- Co to było?! – krzyknęła do mnie.
- Nie wiem, ale nie chcę się przekonać!
I mieliśmy uciekać.
Tylko, że coś zagrodziło nam drogę. To była postać. Dość wysoka. Miała na sobie czarny jak heban, poniszczoną szatę. I kaptur założony. Nie widzieliśmy jego skóry, czy twarzy. To było przerażające. Tylko jego czarne szaty. To nie wróży nic dobrego.

Nie wiedziałem, co robić. Julia też była zszokowana. Ledwo poznaliśmy swoje moce, a tu mamy jakiegoś potwora! I co robić? Wyglądał raczej na nieprzyjemnego gościa. Ciekawie, czego od nas chce. Na razie stał. My też.
On zaś wyciągnął rękę. Jego dłoń była szarawa i koścista bardzo. Nie wiedziałem, co on chce zrobić. Ale miałem złe przeczucie. Wyciągnął podobnie jak ja kiedy uderzyłem tamtego psa błyskawicą.
Julia zaś przybliżyła się do mnie. Bała się. Trzeba coś zrobić. Walczyć nie chciałem, bo praktycznie nic nie umieliśmy. Tam trochę próbowałem, ale marne były wyniki. I za bardzo byliśmy przestraszeni. I zdezorientowani. Nagle na końcu jego dłoni pojawiła się czarna kula, która poleciała w naszą stronę! Co robić? Szybko odepchnąłem dziewczynę na bok i sam odskoczyłem w drugi bok. Ledwo zdążyliśmy. Kula zaś trafiła w krzaki. Trochę je rozwaliła. Nie chciałem, aby tak samo było ze mną. Trzeba działać.
Wyciągnąłem i pomyślałem o błyskawicy. Nic się nie działo. Julia zaś szybko wstała. Wyglądała na zdenerwowaną. I popatrzyła na trochę pobrudzone ubranie.
- Nikt nie ma prawa niszczyć mi ubrań! – wrzasnęła i ruszyła gwałtownie ręką. Niespodziewanie potwór poleciał do tyłu. Dostał potężną falą wiatru, którą sam trochę poczułem. A ona była tylko trochę tylko pobrudzona piaskiem. Teraz wiedziałem, że lepiej nie dotykać jej ubrań. A szczególnie ich niszczyć. Ona to ma moc.
Ona zaś na mnie się spojrzała. Wyglądała na zadowolą z siebie.
- Zaraz wstanie. Uciekaj! – krzyknąłem przerażony.
I bez wahania uciekła stąd ze mną. Ale potwór wstał. I zagrodził nam drogę. Trzeba go unieszkodliwić. Podniosłem ponownie dłoń. I wystrzeliłem błyskawicą. Trudne to było, ale ostatecznie się udało. Niestety, ale nie trafiła go.
Tylko w kawał drewna leżący na plaży za nim. Od razu zaczął się palić. Super.
Jeszcze coś spalę. A potwór zaczął do nas się przybliżać. Skupiłem się. Musiałem go trafić, cokolwiek to było. Uderzyłem ponownie piorunem. Tym razem go trafiłem. I poleciał znowu do tyłu. Leżał teraz i się nie ruszał. To był raczej jego koniec. Ale nie chciałem tego sprawdzać.

Byłem w szoku, ona też. Ale trzeba uciekać. Krzyknąłem więc do niej, bo trochę daleko ode mnie stała, abym ją omyłkowo błyskawicą nie trafił..
- Musimy uciekać!
Ona od razu zrozumiała. I razem zaczęliśmy uciekać.

Dopiero po 10 minutach biegu, kiedy byliśmy na częściej uczęszczanej uliczce, i kiedy byli tutaj jacyś ludzie zatrzymaliśmy się.
- CO TO BYŁO! – wrzasnęła do mnie. Sam byłem w szoku.
- Nie wiem! Ale chyba nie żyje. Chyba. Nie zamierzam tego sprawdzać. Jedno jest pewne. Ktoś chce nas dopaść. – odrzekłem zdenerwowany.
- I dlatego też musimy znaleźć innych. Są w śmiertelnym niebezpieczeństwie! – powiedziała przerażona.

- Śmiertelnym? To mało powiedziane. Musimy ich uratować. – powiedziałem. – Musimy dojść do nich pierwsi. Zanim on pierwszy ich znajdzie.
I szliśmy dalej. Ludzi spotykaliśmy co pewien czas. Czułem się przy nich lepiej. Po paru minutach odezwała się
- Wiesz, mam prośbę. – spytała się mnie.
- Jaką? – ta prośba mnie zaskoczyła. To była taka pierwsza od niej. Byłem
ciekawy.
- Bo ja boję się wracać sama do domu…..
To mnie zaskoczyło. Ale rozumiałem ją. Sam miałem teraz stracha.
- Jasne. Odprowadzę cię do domu.
Uśmiechnęła się.
- Dzięki. Ale nie mów o tym nikomu, że się boję.
- No co ty. Przecież musiałbym im powiedzieć, że zostaliśmy zaatakowani. A mamy się nie ujawniać, racja? – spytałem się ją.
- Racja.
Teraz skierowaliśmy się w stronę jej domu. Kierowała mnie. Mmmm…, trzeba ją jakoś rozśmieszyć. Szła taka smutna. Nie mogłem taka odprowadzić do domu. Co by tu wymyślić?
- Hm, a jak sądzisz, kto może mieć jeszcze moc? – spytałem się ją.
- A ja wiem. Nie mam pojęcia.
- A kogo chciałabyś w naszym towarzystwie widzieć jeszcze z jakąś mocą? – spytałem się uśmiechnięty.
- Hm, Martę, Urszulę, Asię. Sama nie wiem. Ale trudno mi w to uwierzyć, że to wszystko prawda. To takie……
- Dziwne? – dopowiedziałem.
Roześmiała się.
- Niesamowite! Dziwne też. Nadal nie mogę uwierzyć w to, że coś takiego mnie spotkało. W dzieciństwie zawsze marzyłam o czymś takim. I się spełniło. Ale już o takim potworze nie. Czyżby my nie pokonali pierwszego
potwora? – odrzekła rozweselona.
- Raczej tak. Chyba każdy marzył o czymś. I racja. Pokonaliśmy pierwszego wroga. Tak sadzę. – odrzekłem.
- A ty?
Nie zrozumiałem.
- Co ja?
Po moich słowach wyglądała na rozżaloną.
- Chodzi mi, czy ty też miałeś takie marzenia. Miałeś? – spytała się.
Zamyśliłem się.
- Tak, miałem. Ale nie sądziłem wtedy, że kiedyś porażę kogoś błyskawicą. To jest takie niemożliwe….
- Wiem, ale to oznacza, że musimy poćwiczyć.
- Poćwiczyć? Hm… Masz rację. Skoro był jeden, to pewnie będzie ich więcej. – ta propozycja mnie zdziwiła mile. Nie wiedziałem, że Julia wkręci się w to tak samo jak ja.
- To kiedy możesz? – spytała się.
- Dzisiaj na pewno nie. Jutro.. jutro to mam zamiar zagrać w kosza z Mateuszem. Chcę go sprawdzić.
- Rozumiem. Tylko niech cię nie poparzy. Uważaj na siebie – powiedziała to smutno.
- Ale po szesnastej jestem wolny. I wtedy mogę spokojnie poćwiczyć. O ile możesz.

- Mmm, jutro po szesnastej też mogę. Tylko gdzie?
- Sam nie wiem. To musi być miejsce bezpieczne, ale i mało odwiedzane. Najlepiej, aby nikogo tam nie było. I było miejsce do ćwiczeń.
- Ale i takie, gdzie jeśli coś rozwalę, to nic się nie stanie. – dopowiedziałem. – Znasz takie? Bo ja nie.
Zamyśliła się. Zmarszczyła przy tym brwi.
- A może szpital?
- Szpital! Przecież tam sporo pacjentów. Nie chcę poparzyć lekarzy. – odrzekłem. Co ona wymyśla?
- Nie ten zwykły! Chodzi mi o opuszczony szpital. Miejsce do ćwiczeń jest w tamtych salach. I nikt tam nie zapuszcza się, bo uważają, że straszy. – powiedziała.
- Nie sądzę, aby opustoszały i nawiedzony szpital był dla nas dobrym miejscem. Na jedno takie przed chwila byliśmy. I nas zaatakowano. Chcesz to powtórzyć? – spytałem się oburzony.
- A masz lepsze miejsce? Nie, musimy korzystać z tego co mamy. Nie mamy wyboru. Innego miejsca nie znam. Nikt tam nie przebywa.– powiedziała pewna siebie.
Pomyślałem. Wolałem na razie w takie miejsca się nie zapuszczać. Nie mówiąc o ćwiczeniach w takich miejscach. Ale nie było innego wyjścia.
Mieszkaliśmy w mieszkaniach, a tam wykluczone były tego typu ćwiczenia.
Hm, trzeba zaryzykować, jeśli zaatakują to się obronimy. Chyba.
- Dobra niech ci będzie. Chwilka, ten teren jest ogrodzony przecież. – powiedziałem.
- Tak, ale znam przejścia. Zaufaj.
- Ok.
I po paru minutach dotarliśmy do jej bloku. Zatrzymała się tutaj.
- Tu mieszkam. Dzięki, że mnie odprowadziłeś. – podziękowała mi.
- Proszę bardzo. Teraz musimy sobie pomagać.
- Tak. Mamy przecież wspólny sekret. Hm… To cześć…..
- Cześć.
I leniwie weszła do bloku. Ja zaś się wróciłem. Musiałem teraz sam wrócić do domu. Która godzina? Aby to sprawdzić wyciągnąłem komórkę z kieszeni. 18:24. Muszę wracać. Wolę nie wracać, kiedy będzie ciemno. Nie chcę prowokować losu. Wrażeń na dzisiaj mi wystarczy. Mam dość wszelkich wrogów. Ale panowanie nad błyskawicą? To jest świetne. Ciekawe, jak w ten sposób mogę sobie pomóc. Oczywiście tak, aby się nie zdradzić. Hm, do obrony przed zwierzętami? Może być. Ale muszę być sam, albo z Julią. Nie mogę przecież się zdradzić.

Mijałem wielu nastolatków. Połowę z nich znałem. I połowa z nich mogła mieć moc. I jak wśród takiej liczebności osób mam znaleźć te osoby właściwe?
To wręcz niemożliwe. Ale jeśli Julia mnie znalazła. Chociaż to było omyłkowo.
Ale to możliwe. To dopiero początek mojej pewnie wielkiej przygody. Nie mogę się poddawać. Muszę walczyć. I szukać. Jaki bohater poddaje się na początku swojej przygód? Żaden. Muszę więc zrobić to samo. Nie wiem jak, ale zrobię to.

Chciałem być już w domu. A jeszcze tyle drogi. Hm, pobiegnę, będzie szybciej.
I tak zrobiłem. Mijałem wielu ludzi, którzy jak ja wracali do domu. I odkryłem coś dziwnego. Nie czułem zmęczenia. A powinienem. Byłem już prawie przy domu, a nie czułem zmęczenia to nie było normalne. A to oznacza, że mam nową umiejętność. Trzeba napisać o tym poinformować Julię. Miałem już wyciągnąć komórkę, gdy pomyślałem. Jutro jej powiem. Rano sprawdzę, czy to jest prawda. Mogłem się mylić. Lepiej nie dodawać jej problemów.
Pewnie teraz o tym wszystkim myśli. Ja też pewnie będę. Hm, a może dzisiaj odpuszczę? Muszę odpocząć. Za dużo dzisiaj się już wydarzyło. A może w coś pogram? Tylko co? Dawno gier nie

kupowałem. Nie kręciły mnie. Muszę coś porobić. Nudzę się. A boję się teraz na dwór, bo było ciemno. Jedna walka na dzień dzisiejszy mi wystarczy. Wolałem przebywać na świeżym powietrzu. Ale robiło się ciemno. Bałem się wyjść teraz z deską. To teraz zbytnio niebezpieczne. A tak lubiłem na niej jeździć. I trzeba jeszcze zjeść kolację.
Ciekawe, co dzisiaj na mnie czeka.

Do domu dotarłem przed dziewiętnastą. W domu mama z tatą byli. Jak zwykle byli zmęczeni. Ja też.

- O w końcu przybyłeś. Kolacja jest na stole. – powiedział mama. Tata zaś pisał coś na laptopie.

Dzisiaj dostałem kanapki. Szybko się z nimi uporałem, bo byłem potwornie głodny. Pewnie przez tą nową moc. Następnie poszedłem do pokoju.
Hm, co tu porobić. Z nudów sprawdziłem pocztę. Nic. Wysłałem zaś wiadomość Mateuszowi. Musiałem go jutro sprawdzić. Oby on miał moc. Byłoby wtedy fajnie. Ale jutro to się okaże. Jutro go sprawdzę. A może sprawdzę tego potwora w Internecie? Może już zaatakował? A może znajdę coś podobnego w jakiejś miologii? Hm, teraz są większe szanse, ze coś znajdę.

Mateusz odpisał po jakimś czasie. Zgodził się. A więc wszystko idzie z godnie z planem. I zająłem się szukaniem informacji. Trudne to było. W mitologiach wszystkich znanych nie było mowy o postaciach w czarnych szatach. Ale były informacje, które mnie zaciekawiły. Otóż przy różnych wypadkach, niektórzy ludzie widzieli tą postać. Jej opis pasował do naszego wroga. Dziwnie to podejrzane. I nie było wtedy na razie żadnych ofiar śmiertelnych. Dobrze, że nikt prze niego nie zginął. Ciekawe, co teraz robi? Hm, 22:03. zaraz trzeba się położyć. Ale najpierw poszukam jeszcze trochę. A to co mam wyślę Julii. Powinna o tych artykułach wiedzieć.
Później zacząłem przeglądać strony internetowe. Można było spędzić na nich sporo czasu. 22:24. Hm, trzeba iść spać. Byłem już zmęczony. Trzeba odpocząć. Jestem też nadal zwykłym nastolatkiem i potrzebuję snu. Jak każdy człowiek Chyba, bo raczej dużo się nie zmieniłem. Czułem się nadal sobą.
Umiałem dodatkowo jedynie strzelać piorunami.

6. Ćwiczenia

Andrzej Sadowski
Sobota

Dzisiaj. Dzisiaj będziemy ćwiczyć nasze moce. Byłem z tego powodu bardzo zadowolony. Miałem kolegów z mocami. I to od razu dwóch. Żeby tak reszta dochodziła. Albo my do nich. Nigdy nie wiadomo. Wypoczęty wstałem z łóżka i udałem się do kuchni. Było po dziesiątej, więc zostałem sam. Tak miało być. Tato w pracy, mama też, a brat u przyjaciela. Mieli grać razem w jego nową grę. Dom był do mojej dyspozycji. Weekend wolny od rodziny I podwórko też. Sięgnąłem po mleko i płatki śniadaniowe. Szybko zrobiłem z nich śniadanie.

Gdy byłem już najedzony, udałem się do łazienki. Tam umyłem zęby i się odświeżyłem. Następnie przebrałem się. 11:02. Za godzinę będą. Żeby się nie nudzić, sprawdziłem pocztę. Nic. I dobrze. Poszedłem więc na podwórko. Było dość duże. O w mordę! Trzeba coś zrobić z psami! Po pierwsze Kuba ma lęk do psów. A po drugie, lepiej, aby nas nie rozpraszały. Tylko co z nimi zrobić? Hm, w puszczę je na polanę w lesie. Później wrócą. To było ich ulubione miejsce do zabaw. Poszedłem więc na dwór. Psy drzemały sobie. Jak zwykle. I wydałem komendę.

- Na polanę!

Psy szczęśliwe szybko pobiegły w stronę polany. Były dobrze wytresowane. Sprawdziłem tylko, czy pobiegły w dobrą stronę. Tak było. Psów do obiadu nie będzie. W tym czasie będzie można poćwiczyć. Tylko gdzie oni byli? Zbliżała się dwunasta, a ich nie było. Zacząłem powoli obawiać się o nich.

Teraz mógłbym uwierzyć we wszystko. Tyle już zobaczyłem… A nie wiadomo co mnie jeszcze spotka. Albo kogo. Chciałbym już wiedzieć o wszystkim.

Najbardziej dręczyło mnie to, dlaczego to właśnie ja mam moc. Co we mnie było takiego nadzwyczajnego?

Nagle rozległ się dzwonek. Przybyli. Pobiegłem wtedy na podwórko.

Jakub i Ola czekali przed furtką. Gdy mnie zobaczyli, ożywili się.

- Hej! W puścisz nas? – krzyknął Jakub do mnie z nadzieją.

- Jasne. – powiedziałem i podbiegłem do nich. Następnie wpuściłem ich na podwórko. Ale zanim Kuba wszedł, to się spytał przerażony.

- A gdzie psy? – No tak, jego lęk.

Odwróciłem się do niego i odrzekłem.

- Na polanie. Na razie nie będą nam przeszkadzać.

Kuba odetchnął z ulgą. I wszedł na moją posiadłość.

Gdy weszliśmy do domu, to Ola się odezwała niepewnie.

- A na pewno nie zrobimy ci kłopotu?

Spojrzałem się na nią zdenerwowany.

- Prędzej mnie zdenerwujesz takimi pytaniami, niż narobicie mi kłopotu, że tu będziemy ćwiczyć. – powiedziałem stanowczo. Po czym się uśmiechnęliśmy.

- I ćwiczymy na podwórku, tak? – przerwał na Kuba.

- Tak, w domu wolałbym na razie nie. A po drugie, czym bym tam ćwiczył. Potrzebuję niestety ziemi do ćwiczeń. – odpowiedziałem mu na pytanie.

- Ja mam tak samo. Potrzebuję wody. – odrzekła Ola. – Tylko Kuba nie ma takiego problemu. Racja? – spytała się patrząc na Jakuba. On zaś się zamyślił.

- Próbowałem w różnych miejscach i wszędzie wychodziło. – odpowiedział zadowolony.

Zamyśliłem się. On miał szczęście. A może jednak nie…

- A jak próbowałeś, to miałeś dostęp do światła?

Uśmiechnął się.

- O tym też pomyślałem. I sprawdziłem to wczoraj w nocy. Trudniej było, ale się udało. – powiedział. – I dzięki za troskę.

Po tych słowach poczułem się dość głupio. Wyszło na to, że szukałem u niego wad.

W tym czasie weszliśmy do domu. Kuba od razu wszedł do środka, zaś Ola najpierw rozejrzała się w około. Była tu po raz pierwszy raz.

- Fajnie tu masz. – powiedziała. – Ja mam tylko mieszkanie, a ty masz dom i podwórko. Szczęściarz.

- Dzięki. Może chcecie coś przekąsić? – zaproponowałem.

- Nie trzeba, dopiero co zjadłem śniadanie. – odpowiedział Kuba.

- Ja tak samo. – dopowiedziała Ola.

- Skoro tak, nie traćmy czasu. I otworzyłem drzwi w salonie prowadzące na podwórko.

- A nikt nas nie zaobserwuje? – spytała się Ola.

Zamyśliłem się i odpowiedziałem.

- Mamy gęsty i wysoki żywopłot. Nikt nas nie zobaczy. A po drugie mamy jeszcze sad. Tam się schowamy.
Po tych słowach udaliśmy się na podwórko. Ale w połowie drogi, Ola się zawróciła.
- Gdzie macie miskę? Taką dużą?
Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Ale odpowiedziałem bez wahania.
- Jedna jest pod zlewem w łazience na parterze.
Po tych słowach pobiegła do domu i krzyknęła.
- Idźcie beze mnie. Dogonię was.
Spojrzałem się na Jakuba. Chyba wiedział po co jej ta miska. Ja nie miałem zielonego pojęcia.
Nie tracąc czasu ruszyliśmy w drogę. Niedługo potem Ola przyszła z miską pełną wody. Po to była ta miska. Musiała mieć wodę przy sobie. Tak samo jak ja ziemię. My mieliśmy ograniczenia. Kuba ich nie miał. To niesprawiedliwe. Dlaczego on miał lepiej? Ja tak bym chciał. A może jeszcze tego się nie nauczyłem? Może. Na razie musimy okiełznać te moce. To podstawa. Chyba. No właśnie. Czy dobrze robimy, że ćwiczymy, nie wiedząc jak? Może łamiemy teraz jakieś międzygwiezdne zasady? Ale musimy zaryzykować. Nie możemy być bezsilni. Głupotą by było nie ćwiczyć tych zdolności. Zostaliśmy wybrani. I musimy to wykorzystać. Ale jak to zacząć? Od czego mam zacząć? Hm, a może na początek wybrzuszenia i dziury? W tym jestem dobry. Trzeba więc to udoskonalić. Później się wymyśli.
I doszliśmy do wybranego miejsca. Była to mała polana pośród drzew.
Nikt nie zobaczy nas tutaj. Patrzyłem też cały czas na dom. Niewiadomo, kiedy rodzina wróci. Było to miejsce niewidoczne dla nikogo. Idealne miejsce do ćwiczeń.
- Tu poćwiczymy. – oznajmiłem.
- Ok. – Odrzekł chłopak.
- Może być. – powiedziała dziewczyna.
Następnie trochę postaliśmy. Nie wiedzieliśmy jak zacząć. I kto ma zacząć. Ostatecznie Kuba się odezwał.
- Ja tam nie zamierzam stać.
Wyciągnął rękę i wytworzył na niej kulę światła. Świeciła się teraz dość jasno. I ponad minutę świeciła!
- Świetnie, kiedy się tego nauczyłeś? – spytała się Ola.
On zaś wyglądał na zaskoczonego.
- Sam nie wiem. Ale jest jeden problem. Jak mam to zgasić?! – wrzasnął. Te słowa mnie przeraziły.
- Co?! Jak to nie możesz tego zgasić! – wrzasnąłem przerażony. Kiedyś musiała ta kula zniknąć.
- Pomyśl, aby zgasła. Tak samo jak z ręką. – powiedziała spokojnie Ola.
No tak. W ten sposób zgasił swoja świecącą rękę.
- Próbuję, ale nie wychodzi! Chcę, aby znikła, ale nic! Co mam zrobić? Powoli tracę nad nią kontrolę! – krzyczał zrozpaczony. Co robić? Przydał by się nauczyciel jakiś. Co ja mówię. Trzeba ratować sytuację. Kula Jakuba zaczęła powoli się chaotycznie ruszać. Cała ta sytuacja była dziwna. Ledwo poznaliśmy nasze moce i już nie panujemy nad nimi. A on naprawdę zaczął tracić nad nią kontrolę. Tylko co zrobić w tej sytuacji?
- Wystrzel ją! – wrzasnęła Ola. Co!? Że co!? Czy ona zgłupiała!
- Co!? – wrzasnął Kuba. – Pogięło cię! Chcesz, abym coś rozwalił! I niby jak mam to zrobić?
Ola wzięła głęboki oddech.
- Tylko w ten sposób się jej pozbędziesz. Rzuć ją w ziemię. Masz lepszy pomysł.
Zamyśliliśmy się. Miała rację. Kula zniknie pewnie i po problemie.

Później Kuba opanuje tą sztukę.
- Zrób to. Masz lepszy pomysł. Pośpiesz się! – wrzasnąłem do niego.
- Próbuję, ale nie wychodzi. – powiedział Kuba, który zwrócił rękę w ziemię.
Ale nic się nie działo. A kula rosła i coraz szybciej poruszała się. Tracił nad nią kontrole. Trzeba coś zrobić. Im dłużej Kuba ją trzymał, tym była większa. Czas nie był tutaj naszym sprzymierzeńcem.
- Rzuć ją! Szybciej! – wrzasnąłem.
Kuba zaś nadal próbował coś zrobić. W końcu zmarszczył brwi.
- Dobra!
I rzucił kulę w kierunku ziemi. Tylko, że kula szybciej uciekła mu z dłoni. I teraz leciała w moją stronę! Jeszcze tego brakowało! Wszyscy byli przerażeni. Ja najbardziej. Co robić?! I zasłoniłem się rękoma. Żeby ziemia mi pomogła….
I usłyszałem wybuch. Dokładnie huk rozwalanej ziemi. A ten wybuch rzucił mnie na ziemię. Nie wiedziałem dokładnie, co się ze mną dzieje. Byłem całkowicie zdezorientowany. Jak się ocknąłem, zobaczyłem Kubę i Olę, którzy kucali obok mnie. Obok mnie leżały głazy.
- Dobrze się czujesz? – spytała się Ola.
Potrzebowałem chwili na zebranie myśli.
- Hm...Dobrze…Co się stało? – odrzekłem ledwo żywy.
- Właściwie to nie wiemy. Olka kazała mi rzucić tą kulą w ziemię. Tylko, że poleciała w twoją stronę. Ale nie wiadomo skąd pojawił się mur z ziemi. Dosłownie wydobył się z podłoża. I cię obronił. Ale mur rozwalił się po tym uderzeniu. I niestety siła wybuchu powaliła cię na glebę. Sorry, że w ciebie to poleciało. – powiedział Kuba. Wyglądał na szczęśliwego.
Mnie zaś bolała głowa. Musiałem najpierw wszystko sobie w głowie poukładać. Czyżby to ja utworzył ten mur? Wow, trudno mi w to uwierzyć.
- Na pewno wszystko jest dobrze? – spytała się Ola.
- Tak, ale muszę odpocząć. Dajcie chwilkę, a zaraz rozpoczniemy trening. Ola się oburzyła.
- W tym stanie?! Wykluczone! Uważam, że dzisiejsze ćwiczenia trzeba zakończyć.
Ja zaś nie chciałem, aby przeze mnie zajęcia ich ominęły.
Potrzebowaliśmy tych ćwiczeń.
- Ja uważam, że musimy poćwiczyć. Teraz i tyle. – odrzekłem.
- A niby dlaczego?! – spytała się zaskoczona Ola. Kuba zaś stał cicho.
- Dlatego, że musimy uniknąć podobnych zdarzeń. Nie możemy siedzieć bezczynnie. Po drugie, już dobrze się czuję. – i wstałem. Ona też.
- Dopiero co dostałeś kulą światła. Ledwo to przeżyłeś!
- I dlatego nie możemy tracić ani chwili. Dobrze się czuje.
Ona się oburzyła.
- Nie wierzę ci. To mało możliwe.
- A może to moja nowa specjalność? – oznajmiłem zadowolony.
- Specjalność?! Wątpię. – odrzekła po chwili.
- Na razie mamy trening, porozmawiamy o tym później. Co wy na to? – zaproponowałem. Nie chciałem tracić teraz czasu na rozmowy. Pogadamy o tym w domu później.
- Hm, może być. – odpowiedział Jakub.
- A ja się nie zgadzam. Możesz być ranny. I na pewno jesteś zmęczony. – wykrzyknęła Aleksandra. Powoli zaczęła wyprowadzać mnie z równowagi.
- Ale ja chcę. Dobrze się czuję. Zrozum to! – wrzasnąłem do niej.
Oburzyła się na te słowa.

Niespodziewanie Jakub się dołączył do rozmowy.
- A może zrobimy głosowanie? – zaproponował.
Zamyśliliśmy się, patrząc na siebie zdenerwowaniem.
- Dobrze, niech ci będzie. – odrzekła nastolatka.
Zamyśliłem się. Skoro ona się zgodziła, to i ja powinienem. Nie będę gorszy od tej dziewczyny. Ciekawe, jak Kuba z nią wytrzymuje na tych dodatkowych zajęciach z biologii.
- Ok. Ja głosuje za ćwiczeniami.
- Ja za przerwanie ich.
I wszyscy spojrzeliśmy na Jakuba.
- Ćwiczmy. Muszę opanować tą kulę. Widzieliście, ile ona mam mocy? Spojrzeliśmy się na niego zdziwieni.
- Tak, zauważyłam, kiedy kula ledwo co nie zabiła Andrzeja. – odpowiedziała. – Uważam, że źle robimy, że teraz będziemy ćwiczyć. Ale skoro zostałam przegłosowana, to co zrobić. Zacznijmy, co mamy zrobić.
- Dobra – wrzasnąłem razem z Jakubem.

I zaczęliśmy. Ja nadal stałem, Ola podeszła do swojej miski, a Kuba się od nas oddalił. Nie chciał pewnie znowu kogoś trafić. Wziąłem się więc za wybrzuszeniami. Łatwo mi to szło. Ale miały one ledwo z 20cm. Trzeba to zmienić. Postanowiłem zrobić większe wybrzuszenia. Na początku o tym pomyślałem i wyciągnąłem rękę w wyznaczone miejsce na ogródku. Była jesień i nie było w tym miejscu żadnych roślin. Idealne miejsce do takich ćwiczeń. I tak zrobiłem. Tym razem ziemia podniosła się o około pół metra. Coraz lepiej mi szło. Rozejrzałem się w około. Ola „podniosła" wodę i długo to robiła. Jej też to się udało. Wyglądała na wesołą z tego powodu. Kuba zaś znowu wytworzył kulę światła. Teraz wyglądał pewniej. Niestety, ale uciekła mu z dłoni. I poleciała w ziemię. Wywołało to mały huk. Uderzenie spowodowało dość małe szkody. Kula uderzyła w pole gruntu. I mało jej wyrzucono. Kuba zaś podskoczył z radości. Spojrzeliśmy się z Olą na niego zdziwieni.
- Co się stało? – spytała się pierwsza.
- Udało mi się opanować tą kulę! – wrzasnął do nas. – Nauczyłem się panować nad kulą.
To mnie zaskoczyło. Tak szybko się tego nauczył? O mało co mnie nie zabił!
- Jesteś tego pewien? Lepiej jeszcze to przećwicz. Ostatnim razem trafiłeś w Andrzeja. Nie chciałabym, aby to znowu się zdarzyło.
On zaś nadal się cieszył.
- To, że muszę to przećwiczyć, to wiem. Ale chodzi mi o to, że mogę tę kulę tworzyć. I walczyć w razie czego.
- Walczyć?! – spytałem się zszokowany. Nigdy nie pomyślałbym o tym. Walka? Niby jak miałbym walczyć ziemią?
- A niby dlaczego mamy te moce? Na pewno nie dla naszej przyjemności. Mamy te moce użyć w walce. Tak uważam.
Ola zaś strzeliła focha.
- Że co?! Niby z kim mamy walczyć? – spytała się.
- Tego nie wiem. A to jak sądzisz? Po co mamy te moce? – spytał się Kuba zdumiony.
Zamyśliła się. Ja też. Zamiast ćwiczyć, to więcej myśleliśmy. Trzeba to przerwać.
- Pogadajmy o tym w domu. Poćwiczmy chociaż godzinę, ok.? – zaproponowałem wszystkim.

Nastąpiła chwila ciszy.
-Ok. – odrzekli razem.

I wznowiliśmy ćwiczenia. Ola poszła do miski, a Kuba oddalił się ponownie. Ja zaś zostałem przy ziemi. Co tu zrobić teraz? Hm, wybrzuszenia dobrze mi idą. Nastał wiec czas na dziury. Wyciągnąłem zatem rękę i pomyślałem, aby przede mną pojawiła się metrowa dziura. Myślałem tak z minutę. Niespodziewanie ziemia niedaleko mnie zapadła się. Czyli to mi wyszło. Ale trzeba to przećwiczyć.

I przez następne pół godziny robiłem wokół siebie dziury i wybrzuszenia. Im więcej ich robiłem, tym lepiej mi to szło. No cóż. Praktyka czyni mistrza.

Ale po tych pół godzinach, znudziłem się. Czas zrobić coś nowego. Ale co? Rozejrzałem się w około. Kuba tworzył nowe kule i celował w dziurę. Teraz trzymał kule obydwoma rękoma. Zazwyczaj leciały w inne miejsce, ale za każdym razem były coraz bliżej wyznaczonego miejsca. Niewiadomo jak, ale kule, które teraz Jakub tworzył, nie powodowały tyle szkód. Musiał nauczyć się zatem kontrolować moc tych kul. Niesamowite. Ola zaś próbowała utrzymać wodę dłużej niż 1 minuta. Teraz umiała to zrobić przez 2 minuty. Nie wyglądała na zadowoloną z tego powodu. Nie dziwię jej się. Każdy z nich przybrał pozę bojową. Ale każdy z nich miał inną. Kuba stał w lekkim rozkroku, trochę pochylony, a ręce miał uniesione. Wyglądał na rozluźnionego. Bawił się wręcz tymi kulami. Przypominał trochę dzieciaka, który bawił się swoja nową zabawką.

Ola miała podobna pozę. Nogi były w szerszym rozkroku. I jedna zazwyczaj była z tyłu. Stała prosto. Ręce zaś trzymała daleko od siebie. Była też cała mokra, bo jak woda spadała, to zazwyczaj ochlapywała dziewczynę.
Współczułem jej.
Hm, co tu by zrobić? A może uniosę ziemię w powietrze? Tego nie próbowałem. I spełniłbym prośbę dziewczyny.
Nagle usłyszałem wrzask Oli.
- Dość tego!
Nie zwracałem na nią uwagi. Pewnie się zdenerwowała. Nie mam ochoty znowu się z nią kłócić. I poczułem coś zimnego. Wręcz lodowatego. To była woda. Dostałem wodą. Czyżby Ola we mnie rzuciła wodą?!
Zdenerwowany wstałem. I rozejrzałem się w około. I popatrzyłem na swoje ubranie. Było całe mokre. Brr. Zimno. Niespodziewanie obaj do mnie przybiegli.
- Sorry Andrzej… Nie chciałam… Cię ochlapać. Chciałam unieść dłużej tą wodę… i straciłam nad nią kontrolę…
Nie słuchałem jej. Miałem dość. Najpierw światło, teraz woda! Co mnie jeszcze spotka?!
- Ola, najpierw daj się przebrać.
I udaliśmy się do domu. Ale zanim tam doszliśmy, usłyszałem coś. To było w krzakach za płotem. Przeraziłem się tym. Poczułem się też od razu tak dziwnie…
Reszta też to usłyszała. Nie wyglądała na zadowolonych.
I za płotu, na moją działkę wyskoczyła postać. Postać w czarnej szacie. Zniszczonej szacie. Miała nałożony kaptur, więc nie widzieliśmy jego twarzy.
On zaś do nas zaczął się przybliżać. I nie wiedziałem co robić. Nie spodziewałem się czegoś takiego na mojej działce. A może to była miła postać?
Tak, chyba w snach. Od kiedy dobrzy noszą takie stroje? To nie jest normalne.

Trzeba uciekać. I to natychmiast. Tylko gdzie i jak? Jak to nas w ogóle znalazło? A może nie wie, że mamy moce, i pojawił się przypadkiem? Mało możliwe. Niespodziewanie postać wyciągnęła rękę. Była szara i cała koścista.
Nie wiedzieliśmy co robić. Niespodziewanie wokół jego dłoni pojawiła się
czarna kula. Spojrzałem się na resztę. Byli sparaliżowani strachem. Szczerze mówiąc, sam byłem. I ta kula nagle wystrzeliła się. I poleciała w naszą stronę.
To oznacza, że to nasz wróg. I trzeba uciekać. Nie myśleć zbyt długo
pomyślałem o murze.
Pojawił się w ostatniej chwili. Tym razem mur wytrzymał atak.
Kucnęliśmy od razu. I zakryliśmy głowy rękoma. Trochę ziemi na nas poleciało.
- Co robimy? – spytała się przerażona Ola.
- Uciekamy! – wrzasnąłem. Kuba zaś mi przerwał.
- Walczymy!
- Co!!! – krzyknęliśmy razem z Olą. Czy on zgłupiał? Nie mamy z nim żadnych szans.
- A co myślicie? Jak uciekniemy, to on z nami. I jak będziemy uciekać, to na pewno zwrócimy jego uwagę, nieprawdaż? Dlatego trzeba do unieszkodliwić.
- Chyba cię pogięło! Nie mamy z nim szans! – krzyknęła do nas.
I poczuliśmy kolejne uderzenie. Przy następnym konstrukcja ochronna z ziemi pewnie się zawali. Trzeba zyskać na czasie.
- Nie mamy czasu na kłótnie! Ten mur długo nie wytrzyma. Musimy znaleźć inne miejsce do walki. – nie byłem pewien, czy dobrze robię. Ale Kuba zazwyczaj miał racje… I przekonał mnie.
Ona zaś wrzasnęła z rozpaczy.
- Niech wam będzie. Tylko jak?
Rozejrzeliśmy się w około. Były drzewa, ale nie chciałem ich użyć jako tarczy. Działka powinna zostać w nienaruszonym stanie. Tylko jak to zrobić?!
Hm…, gdzie tu się ukryć.
- Za drewna!- krzyknął Jakub wskazując na stos drewna, który stał z tyłu po prawej stronie. Hm, nic lepszego mi do głowy nie przychodzi. Trzeba zaryzykować.
Ola na te słowa kiwnęła głową.
- Na trzy tam biegniemy. – powiedział niepewnie. – Raz… Dwa…
Po dwa w mur uderzyła trzecia kula. Większość spadła na ziemię i byliśmy widoczni dla wroga.
- TRZY!!! – krzyknął Kuba. I pobiegł do stosu. My zrobiliśmy to samo. Potwór też. Był bardzo szybki. I zaczął nas doganiać! Trzeba na to zaradzić.
Żeby tak się przewrócił….
Wiem! I wytworzyłem przed nim dziurę. Potknął się o nią i się przewrócił. My w tym czasie dobiegliśmy za stos. Kiedy tamci zobaczyli całą sytuację, Kuba niespodziewanie rzucił kulą. Zaskoczył mnie tym ruchem. Zrobił to bardzo zręcznie. Miał rację, że opanował te kule. Ale nad celnością musiał jeszcze popracować, gdyż kula nie trafiła w potwora. Lecz w ziemię obok niego.
Oczywiście spadła tam z hukiem. Potwór zaś powstał powoli.
- Co robimy?! – spytała się Ola zdenerwowana cała tą sytuacją.
- Atakujemy! – krzyknął Kuba i rzucił kolejną kulą. Znowu przestrzelił. Trafił znowu w ziemie. Zdenerwował się tym. Ale miał rację. Albo zaatakujemy, albo będzie po nas. Tylko co mam zrobić? Jedynie Kuba umiał coś rozwalić, bo ja robiłem jedynie dziury i wybrzuszenia, a Ola słabo panowała nad wodą. Tylko on mógł coś zdziałać.

I poleciała kula w naszą stronę. Stos drewna na razie wytrzymywał atak. Co chwilę spadały kawałki drewna Ale pewnie długo go nie powstrzyma. A
innej kryjówki nie widziałem. Najgorsze było to, że to coś stało na środku działki i sąsiad mógł go zobaczyć. Trzeba zatem działać szybko. Ale jak? Kuba zaś wystrzelił kolejną kulę. Ta zaś trafiła w stojącego potwora w ramie. Po uderzeniu osunął się on na ziemię i wrzeszczał przeraźliwym głosem. Wszyscy wstrzymali oddech.

Szymon Wysocki

Sobota. Nie chciałem wstawać. Ale trzeba sprawdzić Mateusza. Wyciągnąłem rękę spoza łóżko i zacząłem szukać komórki. Leżała teraz na
podłodze, ale nie wiem gdzie dokładnie. Kiedy ją znalazłem, sprawdziłem godzinę. 8:49. Trzeba wstawać. Mama dzisiaj została w domu, tata zaś był w pracy już pewnie. Wstałem i udałem się do łazienki. Kiedy już się odświeżyłem i opróżniłem pęcherz, udałem się na komputer. Sprawdziłem pocztę. Była tylko wiadomość od Julii i parę reklam. Dziewczyna podziękowała za informacje, życzyła powodzenia w sprawdzaniu Mateusza i przypomniała o dzisiejszym spotkaniu w opuszczonym szpitalu. Mi ten pomysł w ogóle się nie podobał. W podobnym miejscu byliśmy i od razu nas zaatakowano. Właśnie. Wczoraj odbyła się moja pierwsza walka. Straszne i dziwne. Nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewał. Nie wiedziałem, że coś takiego mnie spotka. Ale ta walka… To było coś dziwnego. Czułem wtedy, że to moje powołanie. Chyba.
Dziwnie było myśleć o tym, że będę musiał walczyć z takimi potworami. O
kurde! Dlaczego mnie to spotkało. Teraz to żałowałem, że panuję nad błyskawicą. Mogłem wieść nadal życie nastolatka. A teraz? Teraz pewnie będę walczył ze złem. Super, jeszcze tego mi brakowało.

Zdenerwowany poszedłem na śniadanie. Zrobiłem sobie płatki z mlekiem, gdyż mama była właśnie na zakupach. Po posiłku przebrałem się w czarne dresy i szarą koszulę. I poszedłem poleżeć sobie w łóżku i porozmyślać.

Nie chciałem grać. Bałem się wyjść. A jeśli to znowu zaatakuje? Nie mogę ryzykować życiem innych ludzi. Ale… Nie mogę się ukrywać. Nie zaatakuje w dzień z tyloma ludźmi tutaj. Będę musiał omijać jakieś opuszczone miejsca. Muszę sprawdzić Mateusza. To konieczność. A później sprawdzę resztę. Żeby on miał moc. Jakąkolwiek. Fajnie by było go mieć w grupie. Był moim najlepszym przyjacielem. Wiedzieliśmy o sobie wszystko. Teraz tak nie było, bo wiadomo. Nie mogę mu zdradzić swojej mocy. A teraz? Jak nie będzie miał mocy, będę musiał zerwać z nim kontakt dla jego dobra. Nie mogę go narażać na takie niebezpieczeństwo. Dobrze, że Julii nic się nie stało…
Sprawdziłem czas. 9:24. Trzeba się przygotowywać.

Przebrałem się więc w sportowe stroje i udałem się poszukać innych informacji o czarnych ludziach. Niestety, ale innych wydarzeń nie było.
Naliczyłem w sumie dziesięć takich ataków. A trzy z nich były w Polsce. To
mnie zaintrygowało. Najbardziej zainteresowała mnie jednak jedno wydarzenie.

Otóż w Warszawie, pół roku temu, pewna szesnastolatka złożyła doniesienie o śledzeniu jej. Złożyła zeznanie i dokładny rysopis. Mówi tam, że po spotkaniu u koleżanki, udała się do domu. Gdy wracała, było już ciemno.
Wracała wtedy przez park. Mówi, że usłyszała nagle jakiś dziwny odgłos. A następnie zobaczyła postać w czarnym, zniszczonym płaszcz i kapturem na

głowie. Szybko stamtąd uciekła. Postać ta zaś ją goniła. Dziewczyna uciekła mu tylko dzięki temu, że jest lekkoatletyczną. Pamięta też, że postać wielokrotnie wyciągała w jej stronę rękę. Zgubiła postać, kiedy weszła to pobliskiego kiosku.
Tam zadzwoniła po pomoc. Rozpoczęto poszukiwania, ale nie znaleziono nikogo podobnego do rysopisu. Dziewczyna zaś upiera się do dziś, że ktoś wtedy ją gonił.

Cała ta historia zmroziła mi krew z żyłach. Bałem się teraz wyjść z domu.
A przecież miałem moc. A może tamta dziewczyna też ma moc? Nie, bo po co by wzywała pomoc. A jeśli jak Julia, czy ja odkryła swą moc w czwartek? Ale dziewczyna jest o rok starsza. Ale co ma wiek do mocy? Trzeba ją odszukać i przepytać. Może wie coś ciekawego. Może jest jedna z nas? Ale na razie mam robotę.

Niespodziewanie do domu weszła mama. Miała przy sobie torbę z
zakupami. Świetnie. Mogę teraz spokojnie wyjść.
Podszedłem więc do mamy.
- Idę pograć z kolegami w kosza. Wrócę na obiad, dobrze? – spytałem się mamy.
Zamyśliła się. I się rozweseliła.
- Idź, tylko się nie spóźnij. Dzisiaj mam zamiar upiec kurczaka.
Na samą myśl o kurczaku pieczonym napłynęła mi ślina do ust. Ale on będzie później i tak. Krzyknąłem więc do mamy ,, Dzięki'' i wybiegłem z domu. Następnie udałem się na pobliskie boisko do koszykówki. Część chłopaków już na nas czekała.
- Siema Szymon. Jak tam u ciebie? – spytał się Adam. Wyglądał na wesołego. I chyba nie bał się kolejnego spotkania z Mateuszem. Pewnie już zapomniał o tym wydarzeniu. Mateusz zaś dobiegł zaraz po mnie. Ok, trzeba go pilnować. Mam zamiar podczas meczu często być przy nim. Muszę widzieć, jak będzie parzył kogoś. O ile ma taki zamiar. Może mówi prawdę z tym, że zrobił żart? Ale Mateusz i żart? To jest niemożliwe połączenie. Jakby Mateusz miał zrobić żart, to komuś, kogo nie lubi. A Adama trochę lubi. Ale teraz nie byłem do końca pewien.
- Spoko, więc grajmy już. – odrzekł Bartek. Był z nas najstarszy i on zazwyczaj nas dzielił. Był takim naszym przywódcą. – Podzielmy się na dwie drużyny. Hm… - po czym rozejrzał się po nas. Szukał pewnie kapitanów grup, które będą wybierały zawodników. Oby mnie wybrał. Musi mnie wybrać. Przecie muszę być z Mateuszem w jednej drużynie. Co ja mówię! Muszę być w przeciwnej drużynie, aby go kryć! Chociaż… Sam już nie wiem. Przez te ostatnie dni, trzeźwo to ja nie myślę. Muszę znów dobrze myśleć, to konieczne z takimi sprawami.
- Dobra, Adam i Robert. Adam, ty pierwszy. – powiedział Bartek stanowczo.
I chłopcy zaczęli wybierać. Ja zostałem wybrany jako drugi i trafiłem do drużyny Roberta. Mateusz trafił do przeciwnej. Hm, będę musiał go kryć przez całą grę. Nie zwracałem uwagę na innych. Interesował mnie tylko Mateusz. I jego zachowanie. Te poparzenia… To nie jest normalne wydarzenie. Można je wręcz dopisać do dziwnych wydarzeń takich jak zdmuchniecie pokoju, czy porażenie psa. Teraz trzeba przyłapać go na wpadce. Sam musiałem się pilnować. Nie byłem tu sam. W każdym momencie mogłem sam kogoś porazić prądem. Musiałem zatem być czujny podwójnie.

I rozpoczęła się gra. Ja zaś od razu podbiegłem w okolice Mateusza. I pilnowałem go. Nie był tym zachwycony. A jeśli się skapuje, że go śledzę? Co ja wtedy zrobię? Muszę zatem za parę minut przypilnować kogoś innego, a później wrócić do dalszego śledzenia przyjaciela. Nie podobało mi się ten pomysł. Ale to było konieczne. Nie mogłem powiedzieć mu prawdy, bo nie byłem pewny, czy ma moc. Trzeba zatem go sprawdzić.
Piłka leciała w różne strony, ale nie zwracałem na to zbytniej uwagi. Interesowały mnie tylko dziwne wydarzenia. A jeśli ktoś inny z otoczenia ma moc? Muszę zatem przypilnować wszystkich. Moment…

Nie każdy był z naszego rocznika. Jedynie Adam i Sebastian byli w naszym wieku. A jeśli źle szukałem? Może to, że ja i Julia mamy ten sam wiek jest tylko zbiegiem
okoliczności? Tamta dziewczyna miała 16 lat. Ją potwór gonił. O ile była to ta sama osoba. To jak mamy znaleźć innych?

Przestałem o tych sprawach myśleć i rozejrzałem się w około. Bartek miał teraz piłkę i biegł z nią do kosza. Radek zaś chciał mu w tym przeszkodzić.
Ja zaś biegłem za Mateuszem. Nie był tym zadowolony. Próbował mi uciec, ale był za wolny. Żeby czegoś nie podejrzewał, spróbowałem teraz odebrać piłkę Adamowi. Łatwo poszło. Gdy miałem już pobiec z nią do kosza, Mateusz mi ją zabrał. A miałem go pilnować. Pobiegłem zatem za nim. Ale Robert był szybszy. I odebrał mu piłkę. I zaczął biec z piłką do przeciwnego kosza. Da gonitwa powoli zaczęła mnie męczyć. Hm… To dziwne. Wcześniej uwielbiałem ten sport. Czyżby moja zmiana dotyczyła również w zainteresowaniach? Oby tak nie było. Oby nadal lubił deskorolkę.

Rozejrzałem się znowu za ludźmi. Piłka była po drugiej stronie boiska. Tam była też reszta nastolatków. Mateusz też. Pobiegłem więc do grupy. I kryłem mateusza. Ten zaś chciał teraz dla odmiany mnie kryć! Na początku się upierałem, ale później zrozumiałem, że on mi tylko w ten sposób pomoże. Nie musiałem się teraz przejmować tym, że on mi ucieknie. On tą sprawą się zajął. Ja zaś mogłem poobserwować innych. Ale to było to trudne zadanie, gdyż trzeba było grać. Trudno robić dwie trudne rzeczy w jednym czasie. Szkoda, że później nie mogę go sprawdzić. Ale gdy pomyślałem o tym potworze….. Trzeba trochę się poświęcić. Nic mi przecież się nie stanie. A może zyskamy nowego człowieka? Ciekawe co teraz robi Julia…. Stop! Przestań myśleć o takich sprawach. Porozmawiasz z nimi z Julią. Teraz był mecz i musiałem sprawdzać innych.

Ze zmęczenia sprawdziłem zegar. 10:55. Zaraz będzie pewnie przerwa. Może wtedy kogoś znajdę? Na razie nasza drużyna prowadziła. Ale mało mnie to obchodziło. To był tylko jeden, mało znaczący mecz w moim życiu. Właśnie.
Kim ja zostanę z taką mocą? Może jakimś herosem? Ale musiałbym wtedy
działać wspólnie z Julią. I z innymi, których pewnie kiedyś odnajdziemy. Ale na razie musiałem dowiedzieć się czegoś więcej o tamtych człowieku w czarnym płaszczu. O ile to w ogóle człowiek…

Przerwałem swoje myślenie po poczułem dotknięcie. To był Mateusz. Krył mnie nadal. A ja pewnie zawiesiłem się. Ruszył mnie, abym się ocknął. I nikt tego nie zauważył. Super. Każdy był tak przejęty grą, że nikt nie patrzył na innych. Prawie nikt. Mateusz mnie pilnował. Ale nie był zawzięty. Normalnie to by zdobywał punkty, a tylko mnie krył. Innym to się podobało, gdyż dawało to innym szanse do popisania się swoimi osiągnięciami.

Niespodziewanie usłyszałem gwizdek. Przerwa. Świetnie, będę mógł spokojnie pomyśleć. Udaliśmy się więc na pobliskie ławki. Tam było miejsce naszych przerw. Każdy wtedy zazwyczaj coś pił i odpoczywał. Podczas tej części gry mało się spociłem. I się zmęczyłem. Pewnie to ta dobra kondycja, którą dostaliśmy w czasie naszej prawdopodobnej przemiany. Chwilka… Kto jeszcze był mało spocony? I zmęczony? Jak znajdę takie osoby, to będzie wiadomo, że mają moc! To jest myśl! Żem o tym wcześniej nie pomyślał! To jest sposób na znalezienie innych. Ok., zacznijmy więc poszukiwania. Ale każdy był przepocony. Mateusz też. A to go wykluczało z herosów. Czyli nikt tu z obecnych nie miał mocy… szkoda… to tacy fajni ludzie. Ale cóż. Te osoby mogłem usunąć z listy możliwych innych. Pozostało jeszcze tyle osób…
Szkoda, że Mateusz nie ma mocy i nie mogę mu powiedzieć całej prawdy. Ale są przecież inni ludzie.
- Koniec przerwy. Wracamy do gry! – wrzasnął Bartek.

I każdy wrócił do gry. Ja zaś nie chciałem. Po co miałem tu być, jeśli wykonałem swoją misję? Ale gdyby odszedł, to by gadano o mnie za plecami. A to chciałby uniknąć. Oby jak najmniej o mnie gadano. I o Julii. Nie chcę się zdradzić. Postanowiłem jednak pozostać i dalej śledzić Mateusza. Miałem żmudną nadzieję, że jednak Mateusz ma moc. Nie chciałem utracić przyjaciela.
Pozostałe tu osoby mnie nie interesowały. Ale wiedziałem, że innego wyjścia nie ma. Ale przez resztą część gry poszukiwałem dalszych poszlak. Ale niczego interesującego nie zauważyłem.

Gra zakończyła się naszą wygraną. Ale nie czułem z tym dobrze. Prędzej czułem się jak przegrany. A może wszystko się jeszcze zmieni? Tego nie wiedziałem.

Na razie szybko udałem się do domu. Musiałem odpocząć. Byłem cały rozżalony, że nie ma on mocy. Szkoda. Do spotkania z Julią zostały jeszcze z 4 godziny. Co ja przez ten czas zrobię? Nie miałem żadnego pomysłu. Na drodze nikogo ciekawego nie spotkałem. Było paru przechodniów, których nie znałem.
A jeśli na przykład oni mieli moc. Spojrzałem się za siebie. Właśnie minął mnie mężczyzna po trzydziestce. Był ubrany w czarny garnitur i rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy. Wyglądał na biznesmena. Mało możliwe, aby taka osoba miała moc. Nie wyobrażałem to sobie. Cała ta moc… Ten fakt mnie przerażał. Dopiero teraz zdawałem sobie sprawę, jaką ja siłę mam. To jest dziwne. Dlaczego właśnie mnie wybrano? W czym ja byłem taki dobry, że dostałem moc? Nie wiedziałem. I co zrobić. Kiedyś może się dowiem. O ile do tego czasu przeżyję. Tamten stwór… Pewnie nie zaprzestał poszukiwań.
Ciekawe, czy żyje. Powinienem to sprawdzić. Ale nie sam. Ale i nie powinienem narażać Julii. To taka fajna dziewczyna… Najlepiej będzie, jak na razie wrócę do domu. Niedługo będzie obiad. A później… Później to się coś wymyśli.

W domu zaś była tylko mama, która robiła pewnie obiad, bo krzątała się po kuchni.
- Cześć! Już wróciłem – zawołałem do niej z przedpokoju.
- Cześć! Jak było? – spytała się mama, która weszła na korytarz.
Wycierała w tym czasie swoje ręce o ręcznik. Teraz będzie pewnie mnie sprawdzała. Muszę coś wymyślić… Nie miałem teraz na rozmowy rodzinne.
Mmmm…
- Fajnie. Idę teraz y… zrobić pracę domową, ok.? – powiedziałem to chyba dość przekonująco. Chyba.
- Dobrze, nie będę cię zatrzymywać. – powiedziała i wróciła do kuchni. Ja zaś udałem się do swojego pokoju. Jak obiecywałem, sprawdziłem zeszyty. Na szczęście było mało zadane. Ale najpierw udałem się pod prysznic, bo byłem jednak trochę przepocony. Gdy wróciłem z łazienki sprawdziłem te przeklęte zeszyty. Dobrze, że mało było zadane. A dokładnie z historii. Trzeba było napisać krótką notatkę o Henryku Sienkiewiczu. Żeby się nie męczyć, wpisałem imię i nazwisko do wyszukiwarki internetowej. Wybrałem pierwszą stronę. Było tam mało o nim. Szybko przepisałem i zamknąłem zeszyt. Na razie szkołą nie muszę się przejmować. A tak w ogóle powinienem? Jestem teraz przecież herosem! Tak, ale w ukryciu i nie mogę się ujawnić. Szkoda… życie bez szkoły byłoby o wiele ciekawsze. Zero nauki i prac domowych.

Niespodziewanie usłyszałem wołanie. To była mama, która zapraszała na obiad. Podbiegłem do kuchni najszybciej jak mogłem. Przez te całe szukanie, potwornie zgłodniałem. Głodny nic dobrze nie zrobię.

Aleksandra Bednarska

Czy on żył? Cokolwiek to było, teraz się nie ruszało… I co tu zrobić?
Pokonaliśmy go, czy nie? Właściwie to Jakub z Andrzejem z nim walczyli. Ja nic nie robiłam, bo co mogłam. Dopiero co nauczyłam się rzucać wodą. I to przez przypadek. Nie umiałam tego w walce jeszcze wykorzystać. A po drugie nie było tutaj nigdzie wody pobliżu. Nic. Moja miska z wodą była za daleko, abym mogła ją wykorzystać. Próbowałam coś z niej wydobyć, ale za daleko byłam. A potwór jak leżał, tak leżał. A może powinniśmy go lepiej schować?
Nie mógł tutaj przecież leżeć przez wieczność.

Niespodziewanie jego prawa ręka drgnęła. Nie był to jeszcze koniec. Walka jeszcze trwała. Kuba zaś wystrzelił kolejną kulę. Tym razem wokół potwora pojawiło się coś w rodzaju tarczy czarnej. Słabo w niej było zobaczyć potwora. A kula trzasnęła o te pole i znikła. To była na pewno tarcza. To była zła wiadomość dla nas.
Przerażona się spytałam:
- Co robimy? Bo jeśli on ma tarczę…
- Atakujemy. – przerwał mi Jakub. Był zdecydowany.
- Ale po co? Widać było, że kula nie przebije tarczy. – odrzekł rozżalony Andrzej. – Musimy uciekać! Jest on za silny.
Po tych słowach, Kuba odwrócił wzrok na nas.
- I niby gdzie mamy uciec?! Albo go tu pokonamy, albo to nas koniec. Wątpię, abyśmy mu uciekli. – i wystrzelił kolejną kulę. Znikła jak poprzednia po zderzeniu z czarnym polem.
- Widzisz, nic to nie daje… - nie dokończyłam, bo tarcza znikła. A potwór wstał. Był może z 5metrów on nas. To było okropne. Nie mogłam nic zrobić.
Kuba zaś wystrzeli kolejną kulę. Potwór ominął ten atak. I zaczął do nas się przybliżać powolnym krokiem. To było coś przerażającego. Trzeba coś zrobić. Ja powinnam w końcu coś zrobić. Ale nigdzie nie było wody… Moment a może spróbuje wykorzystać wodę z wiadra przy domu? Było parę kroków od nas. Hm… Mogłam spróbować. I wyciągnęłam rękę w stronę wiadra. Skupiłam się na nim. Ale nic się nie działo. A dwie następne kule Kuby minęły potwora.
Beznadziejnie celował, to trzeba było mu przyznać. Andrzej zaś stał. I myślał. Ja natomiast nadal chciałam wykorzystać wodę. Po chwili ona wyszła z wiadra!
Super! A teraz pomyśl, jak ją rzuciłaś w chłopaka… pomyślałam, aby sobie tam poleciała? Popatrzyłam, gdzie był potwór. Zbliżał się do nas. Zatem teraz! I jakoś rzuciłam całą wodę w potwora. Ten zaś najprawdopodobniej nie spodziewał się ataku. I dostał w prawy bok. I spadł do dziury wykonanej wcześniej przez Andrzeja podczas treningu! Świetnie! Dobrze, że Andrzej zostawił parę dziur zanim pojawił się potwór.

Niespodziewanie zaś Kuba wybiegł ze stosu. W ręku miał kulę światła. Przeskoczył przez dziurę i strzelił kulą w potwora leżącego w dziurze. Tym razem wątpiłam, aby przestrzelił. A później stała się dziwna rzecz. Z dziury wydobyło się dziwne, czarne światło. Czarne światło? To było coś dziwnego i czarnego. Tego byłam pewna. I po chwili to coś znikło. Każdy z nas bał się podejść do dziury, dlatego też Andrzej ruchem ręki pozbył się dziury i wyrównał teren. Nic tam nie było. Potwór był pokonany!? Nie wierzyłam w to, ale później uwierzyłam. Widziałam jedynie puste podłoże. I byłam z siebie dumna. Nasz pierwszy wróg został pokonany. A Kuba ze szczęścia zaczął tańczyć. I świetnie mu to wychodziło. Popatrzyłam się na Andrzeja. Był tym chyba bardziej zaskoczony, niż pokonaniem potwora. Po chwili namysłu, sama zaczęłam tańczyć. Andrzej zaś doszedł jako ostatni.
Po chwili Kuba przestał tańczyć i powiedział:

- Ok., czy właśnie nie pokonaliśmy naszego pierwszego potwora? – wrzasnął pełen euforii.
- Tak! – wrzasnęłam tak samo radośnie. Nie czułam się jakoś głupio. Cieszyłam się, że przeżyłam to.
- A teraz chodźmy do domu. – odrzekł Andrzej. – Nie chcę, aby moi sąsiedzi zobaczyli mnie tańczącego na działce. A po drugie uważam, że powinniśmy to obgadać w domu. Sądzę, że wystarczy mi dzisiaj tych ćwiczeń.
Andrzej miał racje. Teraz to był dobry moment na rozmowy. Kuba ze mną się zgodził. I weseli podreptaliśmy do domu. My usiedliśmy na kanapach w salonie. Andrzej zaś poszedł po chipsy. Trzeba było uczcić nasze zwycięstwo.
Wrócił po chwili z wielką miską chipsów. I rozpoczęliśmy rozmowę.
- A zatem… . Pokonaliśmy naszego pierwszego wroga! Nauczyliśmy się lepiej panować nad naszymi mocami. Idzie nam coraz lepiej. – odrzekł zadowolony Kuba, chrupiąc przy tym.
- Dokładnie! Wow my to jesteśmy świetni. Ale musimy znaleźć innych teraz. I to jak najszybciej. – odrzekł Andrzej. – Teraz to najważniejsze. Bo jeśli ich nie znajdziemy… .
- To co?! – spytałam się zdenerwowana. O co mu chodziło?
Andrzej zaś na mnie się popatrzył srogo.
- Otóż mogą zostać zaatakowani. I dlatego powinniśmy trzymać się w grupie. – odrzekł Andrzej. – Sama widziałaś, że ledwo jednego pokonaliśmy. A jeśli będzie ich więcej i zaatakują jednego z nas. Będzie miał mniejsze szanse na ich pokonanie. A tak będziemy mogli mu pomóc. A on nam.
Racja o tym nie pomyślałam. Byłam zbytnio podekscytowana wygraną. Przez to trzeźwo nie myślałam. Trzeba to zmienić.
- No, jak myślicie, kto to może być? - spytał się nas Kuba. To pytanie mnie zaskoczyło.
- Będzie trzeba ich szukać i tyle? – odpowiedział Andrzej.
Kuba westchnął.
- Nie o to mi chodzi. Nie możemy szukać w po całym mieście. Musimy szukać osób z naszego rocznika.
- Niby dlaczego? – spytałam się. Nie byłam tego do końca pewna. Lepiej sprawdzać całą szkołę.
- Bo my jesteśmy z 1995? To co nas łączy, to ten rocznik, szkoła i klasa. Musimy zatem tam szukać. – odrzekł zdecydowany.
- Uważasz, że wszystkich tam znajdziesz? Lepiej sprawdzić wszystkie trzecie klasy. W każdej może być jeden z nas. – odrzekł Andrzej. Zgadzałam się z nim. Jadłam przy tym chipsy. Były dobre.
- Wątpię, aby nasza klasa miała w sobie coś magicznego. – odrzekłam po chwili. Rocznik i może szkoła tak. Ale klasa? My tam jesteśmy losowo wybierani.
- Z tego by wynikało, że tacy jak my mogą mieszkać wszędzie. A to by oznaczało naszą katastrofę. Jak byśmy wtedy ich znaleźli? To będzie wtedy niemożliwe. Wątpię, aby los był tak okrutny dla nas. Oni mieszkają gdzieś tutaj, w Ełku. Jestem tego pewien. – odrzekł zdeterminowany Jakub.
- Dobra, powiedźmy, że tu mieszkają. Jakoś ich znajdziemy. – oznajmił Andrzej. – następna sprawa, jak się nazwiemy? Nie możemy ciągle mówić o sobie jako ludzie z mocami. To jest dziwne. Nie uważacie tak?
- Racja. Ale ja z Jakubem umówiliśmy się na razie nazwy nie wybierać. Mieliśmy poczekać, aż znajdziemy resztę. I dowiemy się czegoś o naszej mocy. – odrzekłam szybko.
Andrzej porozmyślał. Kuba zaś zajadał się chipsami. Jedynie on był wśród nas spokojny. Jak on to robił? Muszę kiedyś się tego dowiedzieć.
- Aha…Ale nazwijmy się na razie magami? Co wy na to? – zaproponował. Nie poddawał się.
- Mmmm…Mi pasuje. – oznajmił spokojnie Jakub.

- Ok. – powiedziałam po chwili. I tak byłam przegłosowana. Nic nie mogłam zmienić. Kiedy do naszej grupy dołączy jakaś dziewczyna? Kontakt z samymi chłopakami jest dziwny. Muszę to zmienić. Są fajni, ale i tak zawsze lepiej z dziewczyną. Oby jak najszybciej doszła.
- A nie możemy mówić o nas nikomu, to oczywiście jest jasne, nie? – odezwał się Andrzej.
Kuba na te słowa kiwnął głową. Też przytaknęłam.
- Ok., może zmienimy temat? Jesteśmy nadal nastolatkami jakbyście nie zauważyli. – oznajmił Jakub. Hm, miał rację, trzeba o czymś innym pogadać.
- Racja, umiecie do kartkówki z matmy? Ja tego w ogóle nie łapię. – odrzekł przygnębiony Andrzej. Tylko on z nas miał jakieś problemy w nauce.
- Spoko, jak chcesz, mogę ci to wytłumaczyć. – odrzekł ponownie Kuba. - Serio? To świetnie. Kiedy mógłbyś? – spytał się rozradowany chłopak. Kuba zamyślił się. Zajadał się w tym czasie chipsami. Niezły był z niego żarłok. Przez niego Andrzej musiał pójść po następną paczkę.
- A dzisiaj?
- Dzisiaj? – spytał się zdezorientowany Andrzej.
- No dzisiaj. Po obiedzie. Co ty na to? – spytał się Jakub. Ja zaś nadal siedziałam cicho. Myślałam w tym czasie, o czym by tu jeszcze pogadać. - Ale dasz radę? Dopiero co walczyliśmy… – oznajmił niepewnie Andrzej.
- Dam. Lepiej jak zaczniesz od teraz się uczyć… Właśnie! – krzyknął niespodziewanie Jakub. Tego bym się po nim nie spodziewała.
- Co ,,Właśnie”? – spytałam się jego.
- Wątpię, żebyśmy walczyli tylko przez ten rok. I dlatego powinniśmy trzymać się razem. Sądzę zatem, abyśmy trafili do jednego liceum. Do I liceum ogólnokształcącego w Ełku.
- Co?! To najlepsze liceum w Ełku. I w całej okolicy. Nie dostanę się tam. – oznajmił chłodno chłopak.
- Ale jak cię pouczymy. To się spokojnie dostaniesz… .
- Chwila. My go pouczymy? – odrzekłam zdenerwowana. – Czy się nie przesłyszałam?
- Nie. Pomożesz mi go pouczyć? O ile chcesz. I o ile nasz uczeń chce. – powiedział Kuba, patrząc na nas.
I nastąpiła chwila ciszy. Każdy rozmyślał. Ale i tak Jakub miał rację.
Powinniśmy trafić do jednej szkoły, aby się nie rozdzielić. Musimy teraz trzymać się razem.
- Mogę cię pouczyć. – odrzekłam po chwili. – Ale na swoich zasadach. - Dobrze. A może inaczej… Będziecie mnie uczyć? – spytał się nas Andrzej.
Popatrzyłam się na Jakuba.
- Tak, będziemy cię uczyć. – powiedzieliśmy to razem.
- Świetnie. Dzisiaj około piętnastej, Kuba możesz? – spytał się Jakuba. - Tak. – odpowiedział szybko Jakub. – Pokażemy, że coś umiesz.
Uśmiałam się na te słowa. Podobało mi się to. Będzie to idealna wymówka na nasze tajne rozmowy. Jak ktoś będzie się czepiał, dlaczego z nimi gadałam, odpowiem, że go uczyłam i po problemie. I tak przez przypadek
znaleźliśmy idealną wymówkę.
- Dobrze, może…coś pooglądamy? – zaproponował Andrzej.
Zaśmiałam się na te słowa. Od razu przypomniało mi się wybieranie filmu.
- Co się stało? – spytał się urażony chłopak.
- Nic, przypomniało się mi tylko, jak ostatnio szukałam sobie filmu w Internecie. Gdy sobie losowałam, na początku trafiłam na horrory, a później na film o ludziach z nadprzyrodzonymi zdolnościami. To było wkurzające. – odpowiedziałam im. Od razu zrozumieli i się uśmiechnęli.

- A co? Nie przepadasz za horrorami? – spytał się mnie Andrzej.
- Niezbyt. Wolę komedie.
- Zgodzę się z tobą. Ale mogłaś dodać jeszcze science-fiction. – dopowiedział Kuba.
- Dokładnie. Ale horrory są dobre. – odpowiedział Andrzej.
- Ja potem mam koszmary. Dlatego ich nie oglądam. – powiedział chłopak ze świecącą ręką.
- Serio? Żałuj, ja tam je lubię. A teraz jakiś spróbuj. Po tej przemianie może ci to przeszło? – zaproponował Andrzej.
- Nie sądzę, aby to co wydarzyło się w czwartek, miało zbytnio wpływ na naszą psychikę. Ja tam zachowuję się jak wcześniej. – powiedział pewny siebie Jakub.
- Ale może nasze słabości minęły?
- Niemożliwe. Ja nadal boję się pająków. – dopowiedziałam.
Andrzej się zdziwił.
- Serio? Ja tam lęków nie mam. A skąd wiesz, że nadal je masz? - Bo widziałam jednego w domu. I czułam to co zawsze. Czyli przerażenie. Serio, nie masz lęków? – spytałam go spokojnie. Nie lubiłam pająków. Zawsze się ich bałam. Jakby mi się teraz jakiś pojawił, to bym pewnie wrzeszczała z przerażenia.
- Na razie żaden mi się nie objawił. I raczej się nie objawi. Ja być twardy gość. – odrzekł dumnie Andrzej.
- Jak skała. – dopowiedział Jakub.

Mateusz Budziński

Około godziny 16:00. postanowiłem pobiegać. Wolałem wcześniej pobiegać, bo po wczorajszych wydarzeniach, wolałem nie ryzykować. Tyle ostatnio się wydarzyło. Panowanie nad ogniem, ucieczka, a później dziwne zachowanie Szymona. Dzisiaj ciągle mnie krył! To mnie wkurzało. Dlaczego on to robił? Miałem zamiar spytać go o to po grze, ale zniknął. Jutro z nim pogadam. Teraz chciałem przebiec swoje kilometry i wrócić do domu. Wieczór miałem zamiar spędzić w domu. Przez jakiś czas mam zamiar nie wychodzić z domu wieczorami. Co to wtedy było? A jeśli to były jakieś omany? Nie, to niemożliwe. Ktoś mnie gonił. Tylko kto? I ta moc ognia… Nie sądziłem, że coś takiego potrafię. Nie wiem dlaczego, ale muszę ją jakoś wykorzystać. Tylko jak? Ogień tylko niszczy i pali. Nic więcej nie robi. Hm, ale może służyć do obrony. Na razie to jest jedyne dobre wykorzystanie mojej mocy. Ale najpierw muszę ją okiełznać. Tylko jak? Na razie umiałem robić tylko kule ognia.
Nic więcej. I potrzebowałem ognia. Nie mogłem sam wytworzyć ognia. To było denerwujące.

Gdy tak biegłem, spotykałem wielu ludzi. Cieszył mnie ten fakt. Czułem się pewniej przy ludziach. Żaden potwór nie zaatakuje przy ludziach. I zacząłem przybliżać się do tej feralnej plaży. Musiałem tam jeszcze przybyć. Chciałem znaleźć tam jakieś ślady, cokolwiek co pomogłoby mi pomóc znalezieniu tej osoby. Musiałem znać prawdę. Ale za nim trafiłem na plażę, zobaczyłem dwie osoby. Wyglądały znajomo, więc przybliżyłem się. Ale się chowałem na wszelki wypadek. Dzięki mojego czarnego stroju, byłem niewidoczny wśród krzaków.

I doznałem nagle szoku. Otóż te dwie osoby to były Szymon i Julia. Co oni tam robili? I to razem? Czyżby byli parą? Nie, to niemożliwe. Powiedziałby mi o tym Szymon. Wszystko o sobie mówiliśmy. Chociaż po jego dzisiejszym zachowaniu…. . Nie byłem tego pewien. Tyle rzeczy pozmieniało się ostatnio.
O czym oni tak zawzięcie gadali? Muszę tego się dowiedzieć.

I zacząłem do nich się przybliżać. Robiłem to powoli. Nie chciałem, aby mnie nakryli. Trzeba być dyskretnym w takich sytuacjach. Oni zaś nadal gadali. I byli czymś zdenerwowani. Ciekawe czym? Mówili dość głośno, więc usłyszałem już parę słów takich jak ,, atak", ,,moc" i ,,czwartek". Te słowa mnie zszokowały. O czym oni tak gadali. Byłem od nich z 4metry. Ale i tak mało słyszałem. Wolałem teraz się oddalić. Mówili o czymś, co wolałem nie wiedzieć.

A jeśli wiedzieli coś o mojej mocy? Głupi pomysł. Ale trzeba to sprawdzić. ,, moc" i ,,czwartek". Przecież to w czwartek odkryłem swoją moc!

To musi być coś o mnie! Może mówili o mojej mocy? Ale wtedy by ze mną o tym pogadali. A może widzieli, jak wczoraj robiłem kule ognia? I może oni wczoraj mnie gonili? To wszystko by wyjaśniło. Ale nie byłem tego pewien. To wszystko były domysły.

I zdeptałem pobliską gałązkę. Oczywiście była sucha i głośno pękła. Oni odwrócili się przerażeni. I zobaczyli moją rękę. Cholera! Zdradziłem się! Muszę teraz coś wymyślić. Może uciec? Nie, najlepiej będzie jak wyjdę z ukrycia i porozmawiam z nimi. Gdy miałem już do nich wyjść, w drzewo uderzył piorun!

Najprawdziwszy piorun! Jak on tu się pojawił? Wyjrzałem za drzewo. I zobaczyłem, że Szymon miał podniesioną rękę. Moment…Czyżby Szymon to zrobił? To jest dziwne?! Ale jeśli ja panuję nad ogniem… Mogę teraz we

wszystko. Chociaż nie miałoby to sensu.

Tylko co zrobić teraz? Jeśli Szymon umiał hm… zrobić piorun, to co tam robiła Julka? Może też coś potrafiła? Spoko! To mi się podoba. Nie będę sam. O ile oni są dobrzy? Bo po co od razu atakować? A jeśli są źli? I przybyli mnie zgładzić? To by wyjaśniało dzisiejsze śledzenie. Kurczę, nie wiem co zrobić! Dlaczego to wszystko musiało się pomieszać!

I poczułem kolejne uderzenie w drzewo. Po co Szymon we mnie celował? Co on wyrabiał. Postanowiłem więc coś zrobić, bo zaraz on mnie poparzy!

- Szymon, to ja! Mateusz! – wrzasnąłem do nich. Lepiej powiedzieć, że to ja.

I nastąpiła cisza. Przerażająca cisza. Co oni mieli teraz zamiar zrobić? To wszystko trwało tak długo…

I usłyszałem wołanie Szymona:

- To ty na pewno?! – co to za pytanie? Przecież to ja! Musiałem chyba mu to udowodnić.

- To ja, pamiętasz jak rozrabialiśmy rok temu na tej plaży!? Co się stało wtedy z drewnem!? – tylko my o tym wiedzieliśmy. Byliśmy wtedy samo tu. I

rozwalaliśmy inny kawał drewna. Ciekawe było tylko to, że wtedy mieliśmy całe ręce w jakimś świństwie. I nastąpiła kolejna cisza.

- Dobrze, wierzę ci. Co ty tutaj robisz? – krzyknął do mnie. Teraz nie widziałem, czy mogę wyjść. Mógł on nadal wywołać piorun. Chyba.

- Co ty tu robisz? I jak zrobiłeś ten piorun?! – wrzasnąłem do nich. Byłem ciekaw całej sytuacji.

- Ale ja nic ci nie zrobiłem! Nie wiem skąd wyleciał ten piorun! – wrzasnął chłopak.

- Ale sam przecież widziałem! Nie próbuj mnie okłamywać! – odrzekłem. On zaś zamyślił się.

- To nie ja…Ja… jestem na randce… – odrzekł po chwili. Próbował wymyślić jakąś wymówkę. Ale ja jemu nie wierzyłem. Widziałem jak wyciągał rękę w moja stronę. To był na pewno on! I randka? Mógł wymyślić coś innego.

I spojrzałem się na nich. Julia wydawała się obrażona na niego. Czyli to nie była prawda. Wiedziałem.

- Wiem, że kłamiesz! Mów prawdę, bo zaraz cała szkoła o tym wydarzeniu się dowie! – postanowiłem go z zaszantażować. Nie miałem innego pomysłu.

On się zamyślił. Ja nadal stałem za drzewem, ale co chwilę wychylałem się, aby zobaczyć jak wygląda sytuacja. Oni ciągle stali niepewni. Każdy z nas był chyba niepewny sytuacji.

- Dobra, ale przysięgnij, że nikomu tego nie zdradzisz! – powiedział Szymon. Przysięga? Mogę to zrobić.
- Przysięgam.
On odetchnął.
- Możesz wyjść. Nic ci nie zrobię. – odrzekł chłopak.
Tych słów nie byłem pewien. Nadal obawiałem się ataku. Postanowiłem tylko trochę wyjść. W razie czego mogłem spokojnie schować się za drzewem.
- Dobrze, jak pewnie zauważyłeś, strzelam piorunami. Czy to nie dziwne? - Nie, rozumiem cię. – powiedziałem szybko. Rozumiałem go. Ale co tam robiła Julka? To mnie wręcz irytowało. My gadaliśmy o tak ważnych sprawach, a ona siedziała cicho.
- Rozumiesz go? Niby jak? – spytała się mnie dziewczyna. A jednak się odezwała. W końcu. Myślałem, że przez całą rozmowę będzie cicho stała. Ale czy zdradzić swoją tajemnicę? Hm… to był mój przyjaciel.
- Bo wiesz. Nie tylko ty masz takie zdolności…- powiedziałem dość niepewnie.
- Serio?! Niby co robisz? - spytała się zaciekawiona Julia.
- A co cię do tego. Przecież nic nie umiesz! – powiedziałem do niej wściekły. To była rozmowa między mną a Szymonem.
- Na pewno? – powiedziała zdenerwowana. I poruszyła gwałtownie ręką. Poczułem uderzenie wiatru. Albo czymś podobnego. Ale skąd one się pojawiło.
Chwila….
- Ty to zrobiłaś?! – spytałem się zszokowany. Szymon, teraz Julka, kto następny?
- Tak, ja! Panuję nad wiatrem. A ty co robisz? – spytała się. Teraz już się trochę uspokoiła.
- Panuje nad ogniem. Ale nie opanowałem tego tak dobrze jak wy. To trudne. – odpowiedziałem na jej pytanie.
Oni zaś zaciekawili się. Spojrzałem na zegar. 16:47. lepiej będzie jak wrócę. Nie chcę, aby mnie znowu coś goniło. Albo trzeba się przenieść.
- Ogień?! Pokażesz? – spytała się mnie dziewczyna. Ale nie było nigdzie ogniska. Nie było źródła ognia.
- Nie mam źródła ognia. Nie umiem wytworzyć ognia sam. – odrzekłem.
– A po drugie, muszę najpierw wam zaufać.
- Zaufać? My powinniśmy najpierw tobie! – krzyknęła Julka. Powoli zaczęła mnie wytrącać z równowagi.
- Zamknąć się! – krzyknął zdenerwowany Szymon. – Po co my się kłócimy? Mamy moce. Powinniśmy więc trzymać razem. Jesteśmy w niebezpieczeństwie przecież.
- Niby jakim? – spytałem się zszokowany.
- No wiesz..- mówiła Julka, ale Szymon jej przerwał:
- Nie lepiej stąd już uciekać? To miejsce źle mi się kojarzy. Chodźmy lepiej obgadać wszystko gdzie indziej. Co wy na to ludzie?
Podobał mi się ten pomysł. Ale dlaczego źle mu się to miejsce kojarzyło? Muszę tego się dowiedzieć jak najszybciej.
Ale inna rzecz jest ważniejsza. Nie jestem sam na świecie z mocą! I mój najlepszy przyjaciel ją ma! Jednak wszystko zaczęło się jakoś układać.
- Może promenada? – zaproponowała Julka. Mogło być.
- Dobrze, pogadamy sobie przy moście. Tam jest najfajniej. A i sorry za piorun. Pomyliłem cię z kimś innym.

- Spoko. – odrzekłem. Niby z kim mnie pomylił?! Później tego się dowiem. Teraz muszę stąd wynieść się jak najszybciej.
I powoli wyłoniłem się za krzaków. Nadal nie byłem do nich pewien. Bałem się, bo omal nie zginąłem przez nich. A dokładnie przez jego piorun. I powoli do nich dołączyłem. Julia szła środkiem. Ludzi trochę szło po drodze.
Ale byłem szczęśliwy z całej sytuacji. Nie muszę już sam sobie radzić z problemami. Mam nowych, znaczy się starych przyjaciół. Będziemy teraz zmuszeni trzymać się razem. Mamy moce. Każdy z nas inną. Ja ogień, Julka wiatr, a Szymon piorun. Hm, trochę nas mało. I nie sądzę, że będzie nas tylko tylu. Mam dziwne przeczucie, że będzie nas o wiele więcej. Będziemy musieli się tylko znaleźć. Dwójkę znalazłem. Pozostało nie wiadomo ile. To wszystko jest takie dziwne. Ale czułem się teraz przy nich pewniej. Teraz będziemy mogli sobie o wszystkim powiedzieć. Chyba. Ale raczej powinniśmy. Mamy teraz wspólny sekret. I nikomu nie możemy go zdradzić. Kończyłoby się to wtedy tragicznie.
- Niby z kim mnie pomyliłeś? I o jakie niebezpieczeństwo ci chodzi? – spytałem się niecierpliwy.
Spoważniał po tych słowach. Nie wyglądał na zadowolonego. Ona też.
- Wiesz… wczoraj zostaliśmy…. Zaatakowani? – odrzekł niepewnie.
- Co?! – krzyknąłem przerażony. Zostali zaatakowani!
- No, zaatakowani. Przez kolesia w czarnym płaszczu. Atakował jakimiś czarnymi kulami. Ale powaliliśmy go. I uciekliśmy. I gdy teraz tu przybyliśmy, przed treningiem naszym pierwszym, to jego ciała już nie było.- opowiedział całą historię Szymon. Przez chwilę nic nie mówiłem. Musiałem to sobie wszystko wyobrazić, aby uwierzyć.
- I właśnie z tym kolesiem cię pomyliłem. Jeszcze raz przepraszam cię za to. – wyglądało na to, że mówi prawdę. Mogłem spokojnie mu to wybaczyć.
Niepotrzebnie miałem na sobie to czarne ubranie całe.
- Kiedy z nim walczyliście? – spytałem się ich. Musiałem wiedzieć wszystko. Może to coś mnie goniło?
- Kiedy? – spytała się Julia. – Było chyba po siódmej….
- No coś ty! Po siedemnastej! Po osiemnastej to ty byłaś w domu! – przerwał jej Szymon.- A co? Stało się coś?
Popatrzyłem się na nich.
- Stamtąd coś zaczęło mnie gonić po ósmej. Nie wiedziałem co to było, ale uciekłem. – odrzekłem zdenerwowany. – A to oznacza, że nie pokonaliście
raczej tamtego kolesia.
Oni zaś przestraszyli się. Nie dziwię im się. Dowiedzieli się właśnie, że jednak nie pokonali wroga. I nadal są w niebezpieczeństwie. A raczej my jesteśmy. Dobrze, że się spotkaliśmy.
- Cokolwiek to jest, raczej się szybko się nie podda. – odrzekł zdecydowanie Szymon. – Ale teraz jest nasz trójka. Poradzimy sobie.
- Właśnie. Pokażemy co potrafią… Kim my w ogóle jesteśmy? – spytałem się niepewnie.
- Raczej ludźmi. Ale nazwaliśmy się na razie herosami. Na razie. – odpowiedziała Julka.
- Hm, może być. Więc załatwimy tego kolesia. Co wy na to? – oznajmiłem pewnie. Trzeba było podnieść ich na duchu.
- Tak, czas pokazać co my potrafimy. – oznajmiła dziewczyna. – A jak odkryłeś swoją moc?
- Jak? Gdy poparzyłem wtedy Adama. Do dziś mi to wszyscy mi to wypominają. Ale niech tam sobie gadają. Moc ognia jest zajebista. Właściwie to nauczyłem ją wykorzystywać wczoraj przy plaży, wykorzystując ognisko… – mówiłem spokojnie, ale dziewczyna mi przerwała:
- Ognisko? Szymon czy to nie tamten kawał drewna, co przypaliłeś?

- Co? - spytał się zdziwiony.
- Nic, tylko jak wczoraj walczyłem, to przez pomyłkę spaliłem kawał drewna. Nadal się palił jak tam byłeś? – rzekła Julka.
- No! To z niego wytworzyłem swoje kule ognia. No i później uciekłem stamtąd, gdy coś usłyszałem. I uciekłem. Właśnie! Wiecie, że mamy lepszą
kondycję? – spytałem się ich lepiej, żeby o wszystkim wiedzieli. I może wiedzieli coś, o czym ja nie wiedziałem?
- Tak, wiemy. Na początku to odkryliśmy. – odpowiedziała mi nastolatka. - Aha, no i uciekłem. I dzisiaj tu wróciłem, aby znaleźć jakieś ślady, które naprowadziłyby mnie na trop tego co mnie goniło. I spotkałem was. – odpowiedziałem w końcu swoją historię. – A jak było z wami?
- Z nami? A odkryłam swoją moc jak zdemolowałam swój pokój po kichnięciu. Później jeszcze rozwaliłam salę od angola dodatkowego… - mówiła swoją historię Julka. Przy tym kichnięciu, to trochę się zaśmiałem. Zmroziła mnie wtedy wzrokiem. – i później Szymon poparzył mnie. W ten sposób się spotkaliśmy. Później spotkaliśmy się, aby wszystko obgadać. I dotarliśmy do tej plaży, gdzie zostaliśmy zaatakowani. Na szczęście uciekliśmy. I spotkaliśmy się tutaj najpierw, aby sprawdzić, czy on nadal tu leży. Wpadłam na to po obiedzie.
I spotkaliśmy ciebie. – dokończyła dziewczyna.
I zwróciliśmy wzrok na Szymona. Ona pewnie historię znała, ale ja byłem
ciekaw.
- No dobra. Odkryłem swoją moc, gdy poraziłem psa, który mnie zaatakował. Na szczęście nic mi się nie stało. Później poparzyłem Julię. Przepraszam cię za to jeszcze raz. – przeprosił ją. Ona tylko popatrzyła się na niego. Co to miało być?
- No i dalej znasz, spotkanie, walka, ucieczka, powrót na plażę i ty. To wszystko. – powiedział szybko. Nie lubił o tym mówić. A szczególnie o tym jak poparzył Julię. Hm, to podejrzane. – I tak to wygląda.
I nastąpiła chwila ciszy. Pogoda była świetna. Słońce zaczynało powoli zachodzić, chodnik był usłany kolorowymi liśćmi. Ludzie wyglądali na szczęśliwych. A nie wiedzieli, jakie czyha na nich niebezpieczeństwo. To wszystko zaczęło mnie przerażać.
- To gdzie i kiedy poćwiczymy? Może szpital? A dzisiaj, to już za późno raczej. – zaproponowała Julka. Nie spodziewałem się czegoś takiego. I ćwiczenia? Niestety, ale miała rację. Szczególnie ja musiałem poćwiczyć. Ale jedna rzecz mnie dziwiła.
- Szpital?! Wątpię, aby to było dobre miejsce do ćwiczeń. Nie jest zbyt tam tłoczno? – spytałem się ją.
- Kurczę! Kolejny! Nie chodzi mi o publiczny. O opuszczony! – powiedziała zdenerwowana. Niezbyt dobrze się z nią dogadywałem.
- Aha, to wszystko wyjaśnia. Hm.., Może być. – odrzekłem po chwili. Teraz to rozumiałem. Nawet dobre miejsce sobie wymyśliła. Szpital był nawiedzony, więc nikt tam nie przebywał. Cudem było, aby kogoś by tam znaleziono.
- A mi nie pasuje. – odrzekł Szymon niepewnie.
- A niby dlaczego? – spytałem się.
- Bo jest nawiedzone? Już w takim miejscy byliśmy. Chodzi mi o plażę. I zostaliśmy zaatakowani. Wolę zatem nie ryzykować. – odrzekł teraz pewniej siebie.
- A masz inne miejsce do ćwiczeń? – spytała się Julia go.
- Nie… -wyjąkał niepewnie chłopak.
- Właśnie. A po drugie szpital mieści się w samym środku miasta. Wątpię, aby stwór zaryzykował w miejscu publicznym.
- To może jutro po obiedzie? – zaproponowałem.

- Co jutro? – spytała się dziewczyna.
Popatrzyłem się na nią.
- Aha! Hm…, może być. – oznajmiła. Na szczęście się skapowała, o co mi chodziło.
- Pasuje. Ale i tak uważam, że to zły pomysł. – odrzekł Szymon. Nie wyglądał wesoło. Naprawdę mu to miejsce się nie podobało. Dlaczego on był temu przeciwny?
- A! jak wrócę, to wyślę ci pewne informacje. – oznajmił Szymon nagle.
- Że co? – spytałem się go z Julią.
- Chodzi mi o tym potworze. Julia, przecież ci je już wysłałem. – oznajmił
z irytowany.
- A te! Spoko, wiem już. Wiesz Mateusz, poszukaliśmy o tym stworze informacji i coś znaleźliśmy – mówiła, kierując słowa do mnie.
- Ten co was zaatakował? Pojawiał się już wcześniej? – spytałem się zszokowany.
- No, najprawdopodobniej ten sam. Nie wiemy po co pojawiał się wcześniej. Ale jak mówiłem, wyślę ci te informacje jak wrócę. – oznajmił Szymon. Super. Jeszcze czeka mnie czytanie jakiś artykułów o potworach. Jeszcze tego mi brakowało.
- Dobra tam. Ja muszę przygotować się do kartkówki z matmy i klasówki z historii. Nie mam czasu na jakieś informacje. Nie możecie mi po prostu o nich powiedzieć? – spytałem się ich gorzko.
Popatrzyli się na siebie.
- Właściwie nic tam ciekawego nie ma. Są tylko raporty, mówiące o pojawieniu się tego czegoś przy różnych miejscach. Albo samo to goniło. Tyle. I jak zauważyłeś, my też mamy tą klasówkę. Więc lepiej nam o tym nie przypominaj. – oznajmił chłopak.
- To może razem się pouczymy? – zaproponowała Julia.
Spojrzeliśmy się na nią. My potrzebowaliśmy kogoś dobrego z matmy. Z nas Szymon i Julia byli dobrzy, ale wątpię, aby zdołali mi pomóc.
- Mi ten pomysł się podoba. – odrzekł Szymon. W końcu się rozweselił. Pewnie dlatego, że zmieniliśmy temat. Nie lubił chyba mówić o swojej mocy.
Dlaczego? To coś naprawdę ciekawego!
- Sądzicie, że to dobry pomysł? – spytałem się niepewnie.
- Jasne, że świetny! Nie martw się, pomogę ci. – powiedział nastolatek. Zastanowiłem się. Jak Szymon wcześniej mi coś tłumaczył, to rzadko mu to wychodziło. I marne były efekty. Jedynie Kuba pomógł mi w matmie trochę ostatnio. Ale mocy nie ma. I wątpię, aby chciano go tutaj. To raczej była wspólna nauka herosów. Kuba tutaj nie nadawał się. Był zwyczajny tylko nastolatkiem. Mmm zwyczajnym to bym nie powiedział.
- Hm…, może być. Kiedy tylko? – spytałem się obrażony.
- W poniedziałek? Bo jutro ćwiczymy swoje moce. Co wy na to? – zaproponowała Julia.
- Może być. Nie mam wtedy nic do roboty. – odrzekł Szymon.
- Ja też. – oznajmiłem.
- To świetnie. Jutro poćwiczymy, a potem się pouczymy. – oznajmiła rozweselona dziewczyna.
Spojrzałem się na okolicę. Robiło się coraz ciemniej. Nie miałem zamiaru dzisiaj spotkać potwora żadnego. Trzeba będzie zakończyć całą tą rozmowę.
Szkoda, że nie doszliśmy do jakiegoś sensownego miejsca.
- Ok., ja będę się zmywał. Nie chcę spotkać jakiś potworów dzisiaj.
-Odrzekłem spokojnie.
- Spoko, ja też wracam już. – dopowiedział szybko Szymon.
- To ja też już pójdę do domu. – odrzekła niezadowolona Julia. Ciekawe czym była niezadowolona.

- Sama dojdziesz? –spytał się z troską chłopak. Co!? Chciał ją odprowadzić do domu? Oni się chyba sobie spodobali! O tym nigdy bym sobie nie pomyślał.
- Nie. Dam sobie sama radę. Jesteśmy przecież herosami. – odrzekła pewna siebie. I poszła dalej. My zaś musieliśmy zawrócić. I musiałem teraz tyle przejść. Kurczę nie chciało mi się! Ale musiałem, jeśli nie chciałem spotkać tamtego potwornego typa.
- To jak tam u ciebie? – spytałem się. Szliśmy teraz sami. Mogliśmy znowu o wszystkim pogadać.
- U mnie? Spoko. Tylko panuję nad błyskawicami jak zauważyłeś. Fajna sprawa. – odpowiedział.
- Wiem, moc ognia jest tak samo świetna. Muszę tylko ją ogarnąć. Ty tak od razu umiałeś? –spytałem się.
- No tak. Gdy miał mnie zaatakować ten pies, to jakoś wytworzyłem piorun. Nawet teraz nie wiem jak właściwie to robię. To takie niesamowite dziwne. – odrzekł dziwnie. Nie wyglądał na szczęśliwego z bycia herosem. Ja i Julia byliśmy. On nie. Ciekawe dlaczego?
- Ty nie jesteś zadowolony ze swej mocy? Co się dzieje chłopie? – spytałem się go.
Zamyślił się. Nie wyglądał na zadowolonego z tego pytania.
- Widać to? – spytał się smutny.
- Ja to widzę. Dlaczego tak jest?
- Bo nic dobrego przez tą moc nie zrobiłem! Tylko ranię i ranię! Julia ma wiatr, a ty ogień. Ja umiem wytworzyć piorun, którzy krzywdzi innych! Co ja chrzanię!- wybuchnął. Częściowo go rozumiałem.
- Słuchaj, ja też nie chciałem swojej, gdy poparzyłem Adama. Ale co zrobić, musisz z tym się pogodzić. Jesteś herosem. Znajdź lepiej plusy swojej mocy, zamiast tylko minusy. Dzięki mocy obroniłeś się przed tamtym kundlem.
Gdyby nie piorun, to nie wiadomo, czy bym z tobą dzisiaj rozmawiał. No i dzięki temu uratowałeś Julię. A ci przecież na niej zależy. – powiedziałem spokojnie. Chciałem mu pomóc w zrozumieniu tego, że jak będzie się tylko smucił, to nic dobrego z tego nie wyniknie. No i byłem pewien, czy naprawdę mu się ona podoba.
On zaś zamyślił się. Chyba dobrze mu doradziłem. Oby to mu pomogło. Ale nie był zadowolony, że pytam go o takie prywatne rzeczy.
- Dzięki za wykład. Na razie wracajmy. Nie chcę dzisiaj walczyć.
Wczoraj walczyłem. A o nią to ja tylko się martwię, bo to jedyna dziewczyna w naszej grupie.
I przez resztę drogi wracaliśmy w ciszy. Musieliśmy to wszystko przemyśleć. Dzisiaj znowu tyle rzeczy się wydarzyło. Gorzej miał Szymon, bo wczoraj spotkał Julię, a dzisiaj mnie. To wszystko jest takie niesamowite. Ale i fajne. Byliśmy herosami. Raczej.

Julia Radzińska
Niedziela

Tyle ostatnio się wydarzyło. Na początku Szymon, teraz Mateusz. Kogo jeszcze spotkamy? Oby jak najszybciej jakaś dziewczyna doszła. Bo chłopcy świetnie beze mnie się dogadują. Czemu się dziwić, są przyjaciółmi od tylu lat.
A ja czuję się teraz w niezbyt komfortowej sytuacji. Wczoraj to tylko kłóciłam się z Mateuszem. Powinniśmy się wspierać, a nie się kłócić. Kiedy tamten potwór żyje, wolę nie ryzykować swoim życiem. Muszę teraz pilnować swoje kichanie i unikanie potwora. Niestety, ale wielokrotnie chciało mi się kichać miejscach publicznych. Ale na szczęście powstrzymywałam to. Nie mogłam się zdradzić i narazić chłopaków.

I udałam się do szpitala. Tego opuszczonego oczywiście. Mieliśmy dzisiaj poćwiczyć nasze moce. Nie mogłam tego się doczekać. Chciałam udoskonalić swoją moc powietrza. Była odjazdowa, nie wspominając o problemowym kichaniu. Mocy nie mogłam za często używać, więc tylko czekałam na takie spotkanie. Sama mi myśl o panowaniu nad powietrzem sprawiała mi frajdę.
Była bardzo z tego zadowolona.

I przed szesnastą przybyłam na miejsce spotkania. A dokładnie mówiąc sklep mieszczący się niedaleko szpitala. Tylko ja znałam tajne przejście.
Odkryłam je jak byłam mała. Miałam wtedy z 7 lat. Poszłam pobawić się na podwórko. I przyszła jakaś starsza dziewczynka, która zaczęła mnie denerwować. Zrozpaczona uciekłam od niej. I pobiegłam na tyły szpitala. I
zobaczyłam, że drzewo wrosło w mur, częściowo je niszcząc. Dzięki temu, mogłam tam spokojnie się wślizgnąć. W ten sposób odkryłam tą kryjówkę.
Gdy tak myślałam o starych latach, usłyszałam wołanie. To byli chłopacy.
Przyszli spóźnieni. Mogłam tego się spodziewać.
- Siema, sorry za spóźnienie, autobus się spóźnił. Znowu. – odrzekł Mateusz. Hm, to mogłam zrozumieć. Czasami korzystałam z komunikacji
miejskiej. Mile tego nie wspominam.
- Cześć, dobra tam. Idziemy? – spytałam się.
Szymon zaś ożywił się.
- Po to tu przybyłem. Prowadź. – oznajmił.
I skierowałam się w stronę szpitala. a dokładnie do jego tyłu. Chłopacy co chwilę mnie wypytywali się mnie, czy dobrze ich prowadzę. Mówiłam zawsze to samo - „ trochę cierpliwości".
Ostatecznie doszliśmy do drzewa. Dziura była dość duża, aby się zmieściła jedna osoba.
- Na pewno nikogo tam nie będzie? – spytał się Szymon. Nie był zadowolony z tego miejsca.
- Nikogo nie będzie. Często tu jestem. Jest to teren prywatny. To jest po prostu zaniedbane miejsce. I nie hałasujmy za bardzo. Ok.? – poprosiłam. - Postaramy się. – powiedział Mateusz.
- Pamiętajcie, biegnijcie szybko do budynku. Nie chcemy być raczej zauważeni, prawda? – odrzekłam.
- Spoko. –odrzekł ponownie Mateusz.
Dla wzoru weszłam pierwsza. Dawno tutaj nie byłam. Na początku musiałam przecisnąć się miedzy drzewem, a murem. Następnie pobiegłam sprintem do budynku. Zrobiłam to łatwością, bo się nie męczyłam za bardzo. Ta moc też mi się podobała.
I dotarłam do budynki przez otwór na drzwi.

Cały budynek wyglądał w opłakanym stanie. Okna były powybijane, drzwi zabrane, a ściany były odkryte do cegieł. Potrzebny był tu remont. I to porządny. Ten budynek już wiele przeżył. Było tu z trzy podpalenia, kilka imprez tutaj, a budynek nadal stał. To był cud, że jeszcze się nie rozpadł.
Wokoło zarosło już chwastami, a powoli zaczęły już wyrastać pojedyncze drzewa. Miejsce po prostu zarastało.
Niespodziewanie do budynki wparował Mateusz.
- Hej, wow! Ale tutaj rozwałka! To miejsce było kiedyś było sprzątane? – spytał się z niedowierzaniem. Środek budynku wyglądał zaś tak samo źle, jak na zewnątrz. Leżały tutaj różne rzeczy. Od śmieci, po koce biednych. Czyli oni też znali to miejsce. Zła wiadomość dla nas. Musieliśmy więc uważać, jak będziemy tutaj ćwiczyć.
I do środka teraz przybył Szymon.

- Gdzie masz zamiar ćwiczyć? – spytał się spokojnie. Ale jego mina zbrzydła, jak zobaczył to miejsce.

- I to ma być twoje nawiedzone miejsce? Ćwiczyć mam zamiar na samej górze, bo tam jest o wiele miej bałaganu.
- Może być. – odrzekł Szymon.
I ostrożnie udaliśmy się na górę. Nikt nie chciałby się tu przewrócić.
Poraniliby się tylko o odłamki szkła i cegły. Albo by wpadł na rozkładające się śmieci, które śmierdziały.

Ale dostaliśmy się na samą górę. Tutaj było o wiele lepiej niż na dole. Nie było tak dużo śmieci, brudu i bałaganu. Wszystko pospadało na dół.
- Ok., to co robimy? – spytał się Szymon.
- Ja nauczę się kierować powietrzem. I spróbuję może zrobić coś nowego. – oznajmiłam szybko.
- Hm, ja zamierzam wytworzyć ogień sam. I go kontrolować. – odrzekł Mateusz.
- To ja popracuję nad celnością. – powiedział rozżalony Szymon. Co mu było? Przez cały dzień chodził jakiś… przygnębiony. Później spytam się, co mu dolega.
- No to bierzmy się do roboty. – pogoniłam resztę.
I zaczęłam kierować powietrzem wokół siebie. Miałam najpierw zamiar nauczyć się dobrego kierowania wiatrem. I zacznę później zwiększać moc uderzenia. Teraz to właściwie się bawiłam. Ale co tam. Zabawą też się czegoś nauczę. Kierowałam ręce i myślałam. To pomagało. Z każdą chwilą szło mi coraz lepiej.

Rozejrzałam się zaciekawiona po sali. Mateusz siedział i wyciągał ręce. Chciał wytworzyć swoją kule ognia, ale na razie pojawiała się jedynie mała iskierka. Dobrze, że tyle zrobił. Wcześniej tego nie umiał. Hm, ciekawe, czy to czas, czy trening doskonalą nasze umiejętności. Muszę to zapisać do listy rzeczy, których muszę kiedyś dowiedzieć się prawdy.
Szymon zaś kumulował swój piorun w ręce. Chciał chyba zrobić kulę. Ale nie wychodziło mu to. Co chwilę kula uciekała mu i trafiała w ścianę. Wyrządzała małe szkody i hałas. Gdy zobaczył, że patrzę na kolejną jego porażkę, uśmiechnął się. Ja zaś się odwróciłam i wróciłam do swojej nauki. Nie mogłam się lenić. Chciałam jak najlepiej wykorzystać ten czas. Nie wiem, kiedy wrócimy tutaj ponownie. A sama obawiałam się teraz wyjść z domu.
Obawiałam się ataku na mnie. A sama nie dam rady. Teraz jest nas trójka. I będzie nas więcej. I szło nam coraz lepiej. Mateusz z każdą chwilą tworzył większą iskrę. Szymon zaś udało się utworzyć ostatecznie kulę pioruna. Ale niezbyt dobrze celował, więc przebywał w innej sali, aby w nas nie trafić. Ja zaś umiałam już dobrze wszędzie uderzyć powietrzem. Dzięki temu górna część opuszczonego budynku była teraz odkurzona.

Ale wiedziałam, że bitwy będą pewnie jeszcze. Niech potwory się
szykują, bo Julia tu jest i pokarze na co ją stać.

7. Nauczyciel

Jakub Jasiński
Poniedziałek

Poniedziałek. Czas do szkoły. Stałem właśnie przed szkołą. Dziwnie się jakoś czułem. Ostatecznie wszedłem do szkoły. Pierwsza miała być chemia.
Łatwy przedmiot. Tylko, że musiałem sam się uczyć, bo nauczycielka nie
umiała tego zrobić. Wczoraj postanowiliśmy też, że Andrzej dosiądzie obok mnie. Wtedy mu pomogę. Na razie udałem się do sali chemicznej. Była na drugiej piętrze. Nie chciało mi się tak wysoko iść.

Byłem zbyt leniwy. A może Andrzej lub Olka tam był? I może mieli jakieś ciekawe informacje? Nigdy nie wiadomo. To zmusiło mnie do wejścia na górę.

Sobota to była pracowita. Przed obiadem ćwiczyliśmy i walczyliśmy z tamtym potworem. A po obiedzie, pouczyliśmy się razem. Później jeszcze w niedzielę się pouczyliśmy. Właściwie to razem rozwiązaliśmy ćwiczenia i gadaliśmy o różnych rzeczach. Fajnie było. Mogliśmy gadać o błahych sprawach, takich jak muzyka, i o poważnych dla nas, czyli o tamtym potworze.

I doszedłem w końcu na górę. Parę osób było. Ale z naszego klubu tylko Andrzej był. Gadał z innymi. Olka przyjdzie pewnie spóźniona. Zawsze do szkoły przychodzi późno. Wręcz w ostatniej chwili. Gdy przywitałem się ze wszystkimi, kiwnąłem głową do Andrzeja, aby odszedł od chłopaków.
Zrozumiał natychmiast. I przyszedł.
- Cześć. Stało się coś? – spytał się.
- Cześć. Nic się nie stało. A u ciebie? – spytałem się.
- U mnie spoko. Szukałem tylko informacji o naszych mocach. Nic. – odpowiedział rozżalony. – Straciłem czas na tych poszukiwaniach tylko. - Możliwe, ale wiemy przynajmniej, że głośno o tym kiedyś nie było. Albo że jesteśmy pierwsi. – oznajmiłem spokojnie. - Po co się stresować?
- Tylko ty tak umiesz.
- Wiem. I co zrobić.
- Dobra tam, idziesz do chłopaków? – zaproponował mi.
- Nie, chcę jeszcze powtórzyć ostatni temat. Ty też powinieneś. A i wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – złożyłem życzenia.
Popatrzył się na mnie.
- Nie chce mi się. I dzięki. – i poszedł do chłopaków.
Ja zaś usiadłem przy ścianie wyciągnąłem zeszyty i czytałem notatki. Nie lubiłem gadać o byle czymś. Ja wolałem być sam. To mi się podobało. Oczywiście fajnie było pogadać z innymi, ale samotność jest dla mnie najlepsza.

Niespodziewanie rozległ się dzwonek. Lekcja chemii. Przynajmniej
pouczę Andrzeja. Tak jak się umawialiśmy, dosiał się do mnie. Reszta chłopaków była tym zaskoczona. Siedziałem zazwyczaj sam, bo byłem mało rozmowny i nie dawałem ściągać na testach.
Ale teraz, gdy pomagałem Mateuszowi, czy teraz Andrzejowi, pozostali zaczęli się dziwnie czuć. Ja też. Nie lubiłem, gdy mnie obgadywano.
I przyszła pani. Uczniowie zaś ją olewali. Nie była zbytnio lubianą nauczycielką wśród większości osób. Nieliczni doceniali tylko jej osiągnięcia.
Gdy weszliśmy do sali, powitała nas. Połowa jej tylko odpowiedziała.

- Dobrze, dzisiaj będziemy mówić o zasadach… - i dalej jej nie słuchałem, bo co chwilę uspokajała klasę. O zasadach sam się nauczyłem. Tylko w ten sposób mogłem coś Andrzeja nauczyć. Był zaskoczony tym, że sam nauczyłem się tego tematu, bez pomocy nauczycielki. Ale i zadowolony z mojego nauczania. Szybko uczył się ode mnie nowych informacji. Trzeba było tylko dobrze wytłumaczyć.
- Czyli tak to wygląda! A co później będzie? – spytał się mnie.
- Później to ty opanujesz braki. Dopiero z nimi będę mógł cię czegoś nauczyć. Spokojnie poradzisz sobie.
- Hm… powinieneś zostać nauczycielem. – zaproponował mi.
Zaśmiałem się. I od razu spojrzałem się, czy ktoś mnie zauważył. Na szczęście cicho się zaśmiałem.

- Ja, nauczycielem? Nigdy! Nie nadaję się do tego. – odrzekłem roześmiany.
- To zobacz, co zrobiłeś przez tą lekcję! Nauczyłeś mnie więcej chemii, niż nasza świetna pani przez te wszystkie lata. – odrzekł zadowolony ze mnie. - Dzięki za słowa, ale to nieprawda. Ja tylko ci pomagam. A po drugie wątpię, abym lepiej od niej opanował tą klasę. – odrzekłem niepewnie. Nie jestem aż taki dobry.
- Mów jak uważasz, ja swoje wiem.
- Może i racja. Jakby co, to mógłbym ich postraszyć mocą. – i się trochę od tego pośmialiśmy.
I rozległ się dzwonek. Uczniowie zaczęli się pakować. A pani wołała:
- Przeczytajcie sobie ten temat! I macie zrobić zadanie 2 na stronie 36! – niepotrzebnie, bo nikt praktycznie jej nie słuchał. I tak pewnie połowa klasy nie zrobi tego zadania, bo pani nie sprawdzała pracy domowej. Zawsze tak było.
Ja zrobiłem tak samo jak reszta klasy i wyszedłem z klasy. Dzisiaj miały być moje zajęcia tańca towarzyskiego. Nie mogłem się doczekać. Nie tańczyłem od dłuższego czasu, bo nie było podobnych zajęć. Oczywiście były inne zajęcia taneczne. Ale wszystkie spróbowałem i jedynie towarzyski przypadł mi do gustu.

Po całym ciężkim dniu pomagania Andrzejowi i Mateuszowi, i szukaniu innych skierowałem się w stronę domu. Niestety, ale dzisiaj nikogo nie znalazłem. Zaraz będzie pewnie obiad. A byłem dość głodny. Przez tą całą moc, ostatnio jadłem coraz więcej. I nie tyłem. Pewnie to były potrzeby na te wszystkie walki. Właściwie była jedna, ale ćwiczyłem trochę swoją mocą. Kule już opanowałem raczej. Nie miałem kłopoty z ich wytworzeniem. Ale musiałem popracować jeszcze z celnością. Nie byłem w tym dobry nigdy.

Tyle się zmieniło ostatnio. Ale atak tamtego potwora nie był konieczny.
Po co on tu w ogóle się pojawił? No tak, pewnie by nas wymordować, bo niby co chciałby zrobić? Na pewno nie porozmawiać. Bo kto zaczyna rozmowę, rzucając do nas kulami, które niszczą.
Ostatecznie przerwałem myślenie o całej sprawie, bo byłem już pod budynkiem. I zacząłem szukać kluczy w plecaku. Ale nie mogłem ich znaleźć.
Gdzie one się podziały? I usłyszałem coś. Nie było tu nigdzie ludzi, więc się
trochę przestraszyłem. Ale wyszedł dość szybko kot łaciaty. To był on. On hałasował. A nie jakiś potwór. Na moje szczęście.

W końcu wszedłem do domu. Musiałem się zrelaksować. Nie mogłem myśleć tylko o tej sprawie. Oczywiście była ważna, ale jestem nastolatkiem i ja też mam pewne sprawy.
Gdy wszedłem do domu, zawołałem:
- Cześć babciu!
Ona zaś wyszła z kuchni na korytarz.
- Cześć Kubusiu! Jak tam w szkole? – spytała się z ciekawością. To było jej typowe pytanie. Jak zwykle troszczyła się o mnie.
- Wszystko dobrze. Zero ocen i mało zadane. Szybko się z tym uporam. – odpowiedziałem jej, kierując się do mojego pokoju.
- Obiad będzie za pół godziny. – poinformowała mnie babcia.
- Dobrze. – odrzekłem i się rozpakowałem. Spakowałem potrzebne książki i sprawdziłem, co miałem teraz zrobić. Trzeba było to nieszczęsne zadanie z chemii i kilka zadań z matematyki. Prosta sprawa.
Zadanie z chemii polegało na wypisaniu właściwości i zastosowań wodorotlenku wapnia. Zaś z matmy musiałem obliczyć parę równań. Prościzna.

Następnie poszedłem na obiad. Były ziemniaki, mizeria i schabowy. Wszystko było przepyszne. Po obiedzie usiadłem przed komputerem. Sprawdziłem pocztę, popatrzyłem wiadomości, ale nic ciekawego nie zobaczyłem. Następnie poszukałem różnych ciekawych rzeczy w Internecie.
Niemiałem co robić i musiałem wykorzystać ten czas do tańców. I spędziłem tak całą godzinę.

I była 17:00. Trzeba się zbierać na zajęcia. Wziąłem obuwie i ubranie do ćwiczeń. I wyszedłem z domu. Dojście do sali tanecznej, w której mieliśmy zajęcia tańca towarzyskiego zajęło mi z 10 minut. Większość osób już była.
Znałem ich już z poprzednich dwóch zajęć. Wyglądali na miłych. Ale większość grupy to były dziewczyny. Zawsze tak było. Teraz, jak grupa składała się z 20 osób, to było 15 dziewczyn. Mi to pasowało.

Najciekawsze było to, że tylko jedna dziewczyna była z mojego rocznika. Tą osobą była Michalina Siedlecka. Była to miła dziewczyna, ale mało z nią rozmawiałem. Tańczyła też balet razem z Julią Radzińską, ale chciała spróbować też inne tańce, więc dołączyła też do naszej. Zaintrygowała mnie z tym rocznikiem, bo dalej szukaliśmy reszty. I miałem ją na liście podejrzanych, bo rano w piątek dziwnie się zachowywała. Ale później okazało się, że po prostu nie odrobiła pracy domowej z matmy. I musiała to zrobić na przerwie. Po matmie była już normalna. Ale i tak coś czułem. Czułem tak samo jak z Andrzejem, ale nie miałem żadnych dowodów na jakąś moc.

I przyszedł nas nauczyciel, pan Kruk. Wyglądał na przyjemnego mężczyznę po czterdziestce. I takim był. Na razie. Na pierwszych zajęciach
pokazywał nam kroki podstawowe, które miałem już opanowane. Ale zawsze lepiej powtórzyć. Dzisiaj zaś pan pokazał nam kroki podstawowe do samby i zrobił powtórzenie do kroków z cza-czy i z walca angielskiego. Przez całe zajęcia tańczyłem z różnymi partnerkami. Ale najlepiej tańczyło mi się z Michaliną, Klaudią i Małgosią. Ale tamte dwie były dwa lata starsze ode mnie.
Czułem się przy nich dziwnie. I jedynie Michalina była w podobnym wieku, z którą dobrze się tańczyło. Ale nie wyglądała na zadowoloną z tańcem ze mną.
W pewnym sensie ją rozumiałem. Oprócz mnie byli dwaj starsi i przystojniejsi chłopcy. Widać było, że Piotr i Robert są pożądani przez całą żeńską część grupy. I co tu zrobić. Ale zajęcia minęły spokojnie.
Udałem się więc do szatni. Mogłem dużo ćwiczyć bo miałem dobrą kondycję dzięki mocy. Hm, to mi się podobało. Dobrze, że było mało chłopców, bo byłby tutaj niezły ścisk. Nasza piątka była nawet ciekawa. Dziesięcioletni Adam był ciekawym i dobrym chłopakiem. Inaczej było z piętnastoletnim Pawłem. Był denerwującym, wkurzającym i podłym człowiekiem. Po pierwszym zajęciu widać był, jaki jest. I od razu wszyscy odwrócili się od niego.
Sam chciał. Zaś starsi siedemnastolatkowi okazali się świetnymi kolegami. I dobrze się z nimi rozmawiało. Ale musiałem, aby przez wypadek nie wypaplać swojej tajemnicy. Nikt nie mógł jej znać. Mogło to doprowadzić do katastrofalnych skutków. Dlatego muszę znaleźć pozostałych. To konieczność.
Trzeba ich ostrzec przed tym potworem. Nie wiadomo, czy powróci, ale mogą przecież wrócić jego ,,koledzy". Trzeba wiec szybko zebrać całą grupę. Ledwo pokonałem jednego z Olką i Andrzejem. A jeśli przyjdzie ich więcej. Nawet nie chciałem o tym myśleć.

Wracając do domu, myślałem znowu o tym wszystkim. To było takie dziwne. Cała ta moc… Ostatnio zaczęła mnie przerażać. Przecież zabiłem nią prawdopodobnie potwora! Chociaż to było w obronie własnej, ale i tak nie mogłem uwierzyć w to co wydarzyło się w sobotę. Moja moc zabija!
Oczywiście jeśli chcę. To takie straszne! Mogę nią przecież skrzywdzić innych.

I to, że moc światła tyle może. Nigdy nie sądziłem, że światło tyle może. A może to nie było światło? Tylko niby co? Zaczynam powoli myśleć o coraz dziwniejszych rzeczach. Bo niby czym mógł władać, jeśli nie światłem? Ogień to na pewno nie było. Musiało to być światło. To było jedyne mądre rozwiązanie. Bo woda i ziemia była zajęta. Dobrze, że przynajmniej są te zajęcia.

Aleksandra Bednarska
Wtorek

Leniwie kierowałam się do szkoły. Nie chciałam iść. Było to takie nudne ostatnio, porównując do moich mocy. Mocy wody. Wspaniałe to było. Po tamtej walce opanowałam w większości tę sztukę. A właściwie to jej przemieszczanie. I zmiana kształtów. Bawiłam się nią w wolnym czasie. Dlatego też w moim pokoju zawsze była chociaż jedna szklanka wody. Gdy się nudziłam, to ją brałam mocą i robiłam z niej różne figury. Szkoda było mi tylko tego, że nie mogłam ich zatrzymać. Mmmm, tylko jak bym to zrobiła? Były płynne i nie stałyby tak na wystawie. Ale najciekawsze było to, że mogłam tak robić dość długo. Wcześniej woda szybko spadała do pojemników, a teraz to ja kontrolowałam, ile chcę ją trzymać. Ale na razie to sprawdzało się przy małych ilościach wody. Ciekawe, czego się jeszcze nauczę i kogo spotkamy.
I rozległ się dzwonek. Dzwonek! Muszę biec na zajęcia, bo się spóźnię! I pobiegłam na drugie piętro, na angielski. A dlatego, że mieliśmy liczne zmiany w planie, miałam kłopoty z znalezieniem danej sali. Ale jakoś to mi się udawało.
A teraz był język angielski. Dla mnie łatwy przedmiot, ale nasza grupa dziewczyn często się z nauczycielem kłóciła. Pan Masłowski był dobry nauczycielem, ale było w nim coś takiego, co mnie irytowało. Z innymi dziewczynami było podobne. Dlatego też było spięć pomiędzy nami. To kłóciliśmy się o zadanie, to o poprawną wymowę, albo o znaczenie. Na każdej lekcji coś było. Na każdej się kłóciliśmy. Prawie każdej, ale byłam przekonana, że i dzisiaj też tak będzie.

Na szczęście zdążyłam przed nauczycielem. Dziewczyny prawie wszystkie były. Nie było Marysi i Martyny. Są przeziębione, bo wczoraj dowiedziałam się o tym od Marty.

Pan Masłowski przyszedł po trzech minutach po dzwonku. I otworzył drzwi do sali numer 31. Była do dość mała sala. Znaczy się bardzo mała sala.
Kiedy byliśmy w komplecie, to wszystkie ławki były zajęte. Zajęłam miejsce na trzeciej ławce razem z Ewą. To było nasze miejsce. Szkoda, że nie ma tu chłopaków. Dziwnie się czułam sama na takich lekcjach. Ale widziałam, że muszę znaleźć resztę osób z mocą. Może to będzie jakaś dziewczyna? Oby tak było. Chłopacy są fajni, ale dziwnie się czułam, będąc jedyną dziewczyną w grupie. Muszą inne dojść, bo źle się z tym czuję.
- Witam panie – powitał nas pan Masłowski. Był to dość młody nauczyciel. Miał nie więcej niż 25 lat. Pewnie dopiero co skończył studia. Ale nie wiedzieliśmy jakie. Był dość wysoki i szczupły. I trzeba było przyznać, że i przystojny. Ale był dwa razy od nas starszy po pierwsze, a po drugie, irytował nas. Nie wiedzieliśmy nawet jak. Samo jego przybycie denerwowało nas. A właściwie naszą grupę. Z innymi klasami tak nie było. Normalnie ich uczył, bo z nimi gadałyśmy. Dlaczego więc tylko nas irytował? Na to pytanie nie mogliśmy znaleźć odpowiedzi.
- Dzień dobry! – odpowiedziałyśmy. Może go nie lubiliśmy, ale trzeba być uprzejmą klasą. Przynajmniej takie sprawiałyśmy takie pozory.
- Dobrze, zrobiłyście pracę domową? – spytał się nas nauczyciel. Ja ją miałam, ale byłam przekonana, że niektóre z dziewcząt ją nie będą mieli.

- Tak mamy. – odrzekły niektóre moje koleżanki.
- Zatem ją sprawdźmy. Otwórzcie swoje zeszyty. Będę każdą pytał. – oznajmił spokojnie. I znów czułam tą dziwną irytację. Co to było? Mmmm, a może to coś związanego z moją mocą?
- Dobrze, Paulina, ty czytaj pierwszy przykład. – powiedział nauczyciel. Paulina zaś wyglądała na zaskoczoną, i po chwili zaczęła czytać odpowiedzi.
Nie, to zły pomysł. Gdybym to było to związane z nauczycielem, to nasze moce musiałyby pojawić się już w pierwszej klasie, a po drugie, każda z tych dziewcząt miałaby moc, ponieważ Masłowski nas wszystkie irytował.

Przez następne dziesięć minut pan sprawdzał odpowiedzi. Na szczęście nie złapał nikogo na nie przygotowaniu. Później robiłyśmy zadania z czasu past simple. Obok mnie siedziała Ewa i wspólnie je robiłyśmy, żeby szło to szybciej.
Nie chciałam tego robić. Miałam za dużo na głowie. Cała ta moc… To wszystko było takie niesamowite. Ale i niebezpieczne. Do teraz nie znaleźliśmy żadnych poszlak co do tamtego potwora. Wątpiłam, aby istniał tylko jeden taki potwór.
Na pewno przybędą jego ,,znajomi", aby go pomścić. Byłam tego przekonana. I dlatego musimy więcej dowiedzieć się o tym wszystkim. I ćwiczyć razem.
Panowanie nad wodą miałam raczej opanowane. Umiałam też rzucać taką wodą. Ale tak samo źle celowałam jak Jakub. Chociaż ostatnio lepiej mu to
wychodziło. Andrzej zaś umie nadal robić dziury, wybrzuszenia i ten mur. Próbował rzucać czymś, ale na razie udawało mu się jedynie rzucać małymi kamykami. I tak był z tego powodu zadowolony.

Rozejrzałam się po klasie. Każdy siedział na swoim miejscu. Uczennice na krzesłach, a nauczyciel za biurkiem. Wszystko wyglądało normalnie. Ale czułam, że zaraz coś się wydarzy. Ale co? Miałam tak samo złe przeczucie, jak na działce Andrzeja.

Na szczęście lekcja zaczęła dobiegać końca. I nie było żadnych kłótni.
Cieszyłam się z tego. I nagle wszystko zaczęło latać. Usłyszałam huk i wszystko było porozrzucane. A sama poczułam silmy wiatr. To było przerażające. Wszędzie czułam wiatr. Dziewczyny zaczęły wrzeszczeć z przerażenia. Wszystko wyglądało potwornie. Wiatr pojawił się nie wiadomo skąd, i ciągle się pojawiał. A wszystkie okna były zamknięte. Wiatr targał wszystkim: książkami, piórnikami i naszymi biednymi włosami. Były w fatalnym stanie. Po co je dzisiaj rozpuściłam. Inne dziewczyny uczesały je w kucyk i nie miały takiego problemu. Nauczyciel też wyglądał na zszokowanego.
Ale po chwili powiedział spokojnie:
- Wszystkie stąd uciekajcie. – i otworzył dla nas drzwi. Wszystkie skierowały się w stronę wyjścia. Ja zaś po chwili do nich dołączyłam. Musiałam zorientować się co się stało. To była moc. Byłam o tym przekonana. Stałam nadal przy ławce, bo siedziałam przy ścianie. Zaś Ewa próbowała stąd wyjść. I spojrzałam na ścianę. Obawiałam się o wszystkie flagi i obrazy wiszące na ścianie. W każdym momencie mogły spaść na mnie. I spojrzałam na swoją stronę. Wielka tekturowa tablica niezbyt stabilnie tam stała. Oby nie spadła. Nie chciałam być ranna w takim wydarzeniu.
A wiatr nie ustępował. A dokładnie się zmagał. Wszystko teraz szybowało. Ołówki, zeszyty i inne rzeczy fruwały po sali. Połowa uczennic już wyszła, ale ja nadal byłam przy ścianie. Nagle usłyszałam krzyk.
- Ola! Uciekaj! – wrzasnęła Julka. I wskazywała na tablicę. Ledwo się trzymała. Byłam tym bardzo zdenerwowana. Próbowałam pogonić Ewę, ale inne dziewczyny się przepychały. Nie miała szans na wyjście, dopóki inne nie wyjdą.
To było coś przerażającego.

A tu nagle wielka tablica spadła na mnie. Wszystkie w sali dziewczyny wrzasnęły z przerażenia. Ale zdążyłam kucnąć. Dzięki temu tablica spadła z hukiem na pobliskie ławki, a nie na mnie. Ewa zaś zdążyła wyjść. I jej też nic się nie stało.
I rozległ się dzwonek. Jeszcze tego brakowało. Nie miałam ochoty na armię wścibskich uczniów. I szybko poczołgałam się w stronę wyjścia. Głupio było się czołgać po podłodze w stronę wyjścia. I zobaczyłam dłoń. Była to Julka. Pomogła mi wstać. Wyglądała na rozhisteryzowaną. I pobiegłyśmy razem do wyjścia z tej przeklętej sali. Miałam dość już wszystkiego. Kiedy wyszłyśmy, nauczyciel pospiesznie zamknął drzwi na klucz. W tym czasie trochę uczniów zdążyło zobaczyć całe przedstawienie. Byli tam też Kuba i Andrzej. Muszę zaraz koniecznie z nimi pogadać. Rozejrzałam się w około. Gdzie podziała się Julia. Chciałam jej podziękować za pomoc. Ta tablica o mało co mnie nie zabiła.
Będę ją teraz omijać z daleka.
I pobiegłam do chłopców. Nauczyciel w tym czasie pogonił resztę uczniów i pobiegł do pokoju nauczycielskiego pewnie.
- Co tam się stało? – spytał się Jakub zdenerwowany.
- Sama nie wiem… nagle pojawił się wiatr… i wszystko było przerażające… I ledwo tablica na mnie nie spadła.- powiedział zdenerwowana.
Ledwo co przeżyłam.
- Co?! Tablica! Nic ci nie jest? – spytał się zszokowany Andrzej.
- Na szczęście zdążyłam kucnąć i tablica korkowa spadla na ławki. Jestem tylko trochę zszokowana. – odrzekłam powoli.
- Tylko zszokowana! Ola, ledwo co nie zginęłaś! – wrzasnął Andrzej.
- Spokojnie! – wrzasnął po chwili Jakub.- Po co się denerwować teraz! Olce nic nie jest. Mam inne pytanie. Olka, wiesz co wywołało ten wiatr? – spytał się mnie spokojnie.
Zamyśliłam się. To musi być moc. Bo co innego? Wszystkie okna były zamknięte, tak samo jak drzwi.
- Nie wiem co je wywołało. Ale to była czyjaś moc.
- Tak samo uważam. Czyli nie widziałaś nikogo kto dziwnie się zachowywał? – spytał się mnie ponownie.
Zebrałam myśli i odpowiedziałam.
- Wszystkie byłyśmy zdenerwowane całym wydarzeniem. Nic dziwnego. Każdy by tak się zachował.
- Dobra, nie będę cię dręczyć pytaniami. Idź lepiej odpocząć. – powiedział po chwili.
- Dobra, a co z moimi rzeczami? – spytałam się dziewczyn. Były nadal zszokowane.
- Idź to pokoju nauczycielskiego. Na pewno są tam inne dziewczyny zdenerwowane brakiem swoich rzeczy. I chętnych do odkrycia, co się tam wydarzyło. Musisz tam iść i znaleźć tą dziewczynę, ok.? – powiedział Jakub.
- Masz rację. Musimy ją ostrzec. Idę ją znaleźć. Wy zaś uciekajcie stąd. Nie chcę, aby zaczęli coś o nas myśleć. – odrzekłam. A chłopcy szybko po tych słowach znikli.
Ja zaś udałam się na dół. Musze znaleźć tą dziewczynę. Czyli jednak dziewczyna ma moc! Super! Ale najpierw muszę ją znaleźć. I zeszłam na pierwsze piętro. W tym czasie zobaczyłam gromadę dziewczyn z mojej klasy, które czekały przed pokojem nauczycielskim. Były wszystkie. Oprócz jednej.
Gdzie była Julia? To wyglądało na podejrzane, ale doszłam do dziewczyn, aby nie odróżniać się. Tam dowiedziałam się, że dziewczyny chcą jak najszybciej wyjaśnień dotyczących dzisiejszego wydarzenia. Chcą też odzyskać swoje rzeczy. Do tego się zgadzałam. Ale obawiałam się, że cała ta sprawa może spłoszyć tamtą dziewczynę. Muszę ją znaleźć teraz albo nigdy! Ale każda zachowywała się normalnie. Wszystkie były wkurzone. Irytował mnie tylko brak Julii. Może ona coś ukrywa?

I rozległ się dzwonek. Trzeba było iść na zajęcia. Tylko jak bez książek? To było niemożliwe. Niespodziewanie pojawiła się Julka. Powiedziała, że była w łazience. To rozumiałam. Tak samo nagle pojawił się dyrektor. I poszedł z nami po nasze rzeczy. Nie uwierzył nam co do tej historii. Nie wierzył nawet nauczycielowi. To było dziwne.

W końcu doszliśmy do sali. Pan otworzył drzwi. Przeraził się całym widokiem sali. Chyba dopiero nam uwierzył. Dziewczyny zaś weszły i szybko wzięły swoje rzeczy. Ja musiałam poczekać na dyrektora, bo moje rzeczy przygniotła tablica. Kiedy nauczyciel z dyrektorem ją zdjął, mogłam spokojnie je wziąć. Ale znalazłam jedynie swoje książki, zeszyt i plecak. Piórnik gdzieś musiał leżeć. I rozpoczęłam jego poszukiwania. Dziewczyny tak samo robiły.

Przez to zrobiło się dość ciasno. Kiedy znalazłam swoje rzeczy, podziękowałam za usunięcie tablicy i spokojnie powędrowałam na j. polski. Polski. Jeszcze tego mi brakowało. Chciałam, aby nauczyciele byli dzisiaj dla nas łaskawi. Byłam zbytnio zdenerwowana. I żadnej dziewczyny nie znalazłam. Kurczę, a byłam tak blisko. Teraz będę musiała znów czekać i szukać. A może to był nauczyciel?

Tylko po co by robił coś takiego w sali? To nie byłoby zbyt mądre z jego strony. Ale to mógł być wypadek? Tak samo było ze mną. Czyli jedna z dziewczyn ma w sobie moc. Albo nauczyciel. Trzeba ją jak najszybciej znaleźć i ostrzec. Tylko kto to?

Rozległ się dzwonek. I skierowałam się do drzwi nr 7. Pani z . polskiego już do nas szła. Oby dzisiaj nam darowała i zrobiła nam dość luźną lekcję. Część dziewczyn zwolniła się i wyszły ze szkoły, a reszta siedziała przy krzesłach przestraszone. I dręczyło mnie teraz jedno pytanie. Która?

Mateusz Budziński

Co to był za hałas? Podczas lekcji j. angielskiego usłyszałem dziwny

hałas. Spojrzałem się na Szymona. Nie był tym faktem zadowolony. Ale nie wiedzieliśmy dokładnie, co się dzieje. Czyżby to był atak potwora? Na szczęście zadzwonił dzwonek i szybko wybiegliśmy z sali. Skierowaliśmy się na górę, gdzie Julia miała lekcje. Może ona coś wie? Zanim tam dobiegliśmy, zauważyliśmy dziewczyny, z naszej klasy, które uciekały w różne strony.

Wyglądały na przerażone. Co się działo? A najgorsze było to, że nie było wśród nich Julii. Oby nic jej się nie stało. Zaś Szymon naprawdę był tym faktem przerażony. Po raz pierwszy widziałem u niego strach. To było okropne. Jak dobiegliśmy na górę, było tam już trochę wścibskich uczniów. Po co oni tam stali, w każdej chwili mogło coś się im stać. O ile niebezpieczeństwo w ogóle było tam. Bo niby co tam mogło być?

I wybiegła niespodziewanie Julia. Była zszokowana. Pobiegliśmy do niej i zaprowadziliśmy ją do męskiej łazienki. Nikogo tam nie było teraz pewnie.

Nawet gdy tam byliśmy, Julia wrzeszczała jakieś dziwne rzeczy. Nie miałem pojęcia co zrobić.

- Idź lepiej patrzeć, czy ktoś nie idzie, polecił mi Szymon. O tym nie pomyślałem. I stanąłem przy wejściu. Patrzyłem czy ktoś idzie, ale też zerkałem na tamtą dwójkę. Julia zaś cały czas się szarpała. Szymon zaś nie wiedział co zrobić. Potrząsnął ją lekko i spróbował z nią rozmawiać. Ale ona tylko szlochała. I próbowała wyswobodzić się z rąk chłopaka. Ale Szymon się nie poddawał. Złapał ją za ręce i mówił do niej spokojne:

- Julia! Nic się nie stało! Wszystko ok. Uspokój się już! Proszę!

Wyjrzałem zaś, czy ktoś nie zbliża się. Ale ani uczniów, ani nauczycieli nie było. Wszyscy wywiało gdzieś, prawdopodobnie zainteresowani zdarzeniem. I pewnie każdy udał się przed tamtą salą.

W tym czasie dziewczyna zdążyła się uspokoić. Podeszła do umywalki i umyła twarz. My zaś na nią czekaliśmy. Trzeba było się dowiedzieć, co się tam stało. To było teraz najważniejsze. Szymon spróbował więc się czegoś dowiedzieć :

- Słuchaj, co się stało? Musimy to wiedzieć.
I rozległ się dzwonek. Kurde. Nie teraz. Lepiej o wszystkim teraz wiedzieć. A jeśli był atak teraz? No, ale co zrobić. Julia pobiegła sama na polski. Uciekła nam. Musimy ją złapać. Chwyciłem swój plecak i ruszyłem na lekcję.
Co zrobić. Czas na mój najbardziej znienawidzony przedmiot. I szybkim truchtem wraz z Szymonem dotarliśmy tam przed panią. Prawie wszyscy byli.
Brakowało około połowy dziewczyn. Pewnie się zwolniły, po tym czymś. Co tam się stało? Hm… muszę się tego dowiedzieć. Ale jak? Julia siedzi za daleko, by z nią zagadać. A na polskim to w ogóle niemożliwe jest. Nasza pani jest po prostu straszna! I właśnie mnie minęła. Zawrzało aż we mnie. Szybkim ruchem, pani po dwudziestce otworzyła drwi i weszła do sali. My zaś za nią zajęliśmy wyznaczone wcześniej miejsca. Nikt nie mógł ich zmienić, chyba, że pani by tak chciała. Na tej lekcji siedziałem zaś Olą. Z Olą? Może od niej dowiem się czegoś ważnego? Musze się teraz się czegoś dowiedzieć, bo inaczej zwariuje!

Minąłem innych i usiadłem na swoim miejscu przy oknie, Ola dosiadła się chwilę później. Cieszyłem się, że z nią siedzę, bo zawsze pomagała mi. Można było zawsze na nią liczyć. A może ona jest jedną z nas? Fajnie by było. Ale na razie tego nie sprawdzę. Muszę uważać, bo lekcja się zaczęła już. Pani zaś sprawdzała obecność. Byłem z Olą na początku listy, więc spróbowałem się czegoś dowiedzieć:
- Ola? A co się tam wtedy stało?
Ona zaś zdziwiła się tym pytaniem. Trochę zmieszana odpowiedział:
- Nie wiem. Wszystko działo się tak szybko… . Naprawdę nie wiem. Posmutniała po tych słowach. Świetnie, może i ja tym zdenerwowałem. Jeszcze tego brakowało. Nie chciałem jej teraz smucić.
- Dobrze, proszę otworzyć swoje zeszyty i książki. Będziemy dziś przerabiać dalej nasz wczorajszy temat. Ktoś chce może przypomnieć nam o wczorajszym wierszu? – spytała się nas pani. Nikt się nie odezwał. Pomimo wydarzeń, musiała ta pani nas dręczyć. Miałem jej serdecznie dość. I szczególnie ta nienawiść urosła w ciągu ostatnich dni. Od kiedy wszystko się zaczęło? Od jakiegoś tygodnia? Zawsze była cicha w ruchach. Wręcz każdego przerażała, gdy nagle się pojawiała. Robiła to z taką gracją i ciszą, że każdy szokował się, gdy zachodziła go od tyłu i zadawała jakieś pytanie. Ja byłem przy oknie, więc rzadko mnie to spotykało. Ale osoby przy rogu, jak Ola, czy Szymon, co siedział też na rogu, mieli niestety z tego powodu często kłopoty.
Nikt z nas tego nie lubił.
Kiedy przez około pięć minut nikt się nie zgłosił, pani sama wybrała „ochotnika''. Tą osobą był Adam. Nawet się ucieszyłem, gdy ona go wybrała.
Przeraził się, gdy pani wypowiedziała jego minę. Wziął głęboki oddech i powiedział kilka zdań o wczorajszym wierszu. Pani popatrzyła się na niego
przez chwilę i podziękowała za odpowiedź.
Po odpowiedzi, chłopak się rozluźnił. A ja musze się dowiedzieć się czegoś, co się wydarzyło nie dawno. Najciekawsze było to, że dzisiaj wszyscy byli cicho. To było niemożliwe. Do końca dnia nikt się nie odzywał. Każdy był przerażony wypadkiem. Ale trzeba było być na lekcjach.

Ostatnią lekcją była matematyka. Nienawidziłem mieć matematyki na ostatniej lekcji. Wtedy w ogóle nie myślę. Ale dobrze, że jest Jakub. Przynajmniej mi pomoże. Jak to można tyle wiedzieć?

Wszyscy byli już zmęczeni tą lekcją. Gdy pani do nas szła, też wyglądała na zmęczoną. Rozejrzałem się po swojej klasie. Szymon stał obok mnie, Julka zaś stała z boku przygnębiona. Co tam się stało, że tak się zachowuje? Przecież nie zdradziła się, bo by wszyscy o tym rozpowiadali. Co tam mogło się stać? Gdy tak myślałem, nie zauważyłem, że wszyscy prawie już do sali weszli. Zawołał mnie Kuba, który panował nad całą sytuacją.

Gdy wszyscy usiedli już, a pani sprawdziła szybko obecność, zajęliśmy się zadaniami. Ja zaś je robiłem. Kuba zaś patrzył, czy nie robiłem jakiś błędów.

Chciałem, żeby ta lekcja szybko minęła, bo wtedy spróbuję się dowiedzieć
czegoś od Julii może. Ale na razie były nudne zadanka z matematyki.

Po 45 minutach rozległ się upragniony dzwonek. Szybko spakowałem zeszyt i zacząłem rozglądać się za Szymonem i co ważniejsze Julią. Tylko, że ich już w sali nie było. Jak oni zdążyli tak szybko wyjść? Wybiegłem szybko z sali i rozpocząłem dalsze poszukiwania. Tylko gdzie oni mogą być? Pewnie już wyszli! I pobiegłem do wyjścia. I gdzie oni mogli teraz być? Pewnie Szymon odprowadził do domu! Byłem temu jakiś dziwnie pewny. I nagle zobaczyłem dwie znajome mi sylwetki na końcu parku. To byli na pewno oni! Rozpoznałem ich po stroju. Szymon miał swoje jeansy i szarą bluzę. Julia zaś miała też jeansy, ale miała na sobie białą koszulę z długim rękawem. Nie myśląc za długo pobiegłem do nich. Musiałem wiedzieć, czy stało się coś ważnego.

I po chwili byłem przy nich. Oni zaś mnie po chwili zobaczyli. Byli nawet zadowoleni moim widokiem, co mnie zdziwiło.

- Dobra, co tam się stało? – spytałem się ich z niecierpliwiony.

Dziewczyna od razu posmutniała, a Szymon mnie skarcił wzrokiem. Zdziwiłem się tą sytuacją.

- Później ci powiem… - odrzekł Szymon, ale nagle Julia mu przerwała.

- Kichnęłam w sali. Wiem, powinnam się pilnować! Ale stało się. Na szczęście nikomu nic się nie stało. – powiedziała szybko. I się… rozweseliła. Ta sytuacja była jakaś… dziwna. Ale w końcu dowiedziałem się, co się stało. To dlatego ona była w takim szoku! Skoro już wiem i nic strasznego się nie stało, to mogę już znikać. Lepiej jak już nie będę jej denerwować. I tak już była zdenerwowana całą sytuacją.

- Aha. Dobrze, że nikt o tym nie wie. I nikomu nic się nie stało. Ja muszę już lecieć. A i wszystkiego najlepszego z okazji urodzin Szymon! Nas razie. – odrzekłem szybko.

- Dzięki i na razie – powiedział Szymon.

- Dziękuje ja też. Cześć. – powiedziała i odeszli. Ja też. Chwila, za co ona podziękowała? Co ja takiego powiedziałem? Za spóźnione życzenia? Zupełnie prawie o tym zapomniałem. Inni składali. Ja chciałem to zrobić jako ostatni, żeby móc coś więcej powiedzieć. Ale przez te całe zamieszanie zapomniałem.

Miałem już do nich zawrócić, ale wolałem już, aby Szymon spokojnie sam to zrobił. Ufała mu. Niech on ją uspokoi. Widać, że się oni lubią. Ja zaś musze iść do domu. Trzeba się pouczyć do kartkówki z matematyki. Dobrze, że większość rzeczy nauczyłem się na lekcji. Tylko dzięki Jakubowi. Szkoda, że nie ma on mocy. A może ma? Wątpię, aby taka mądra i mmm.. dziwna osoba nie miała mocy. Musze go sprawdzić. To będzie moja pierwsza osoba do sprawdzenia.

Mimo, że zachowuje się normalnie, jak na swój sposób. Musiałem go sprawdzić. Miałem żmudną nadzieję, że ma on moc. Szymon ma. Dlaczego on nie może mieć. Dziwne. Od tego uczenia zacząłem go lubić. Za to jego dziwne zachowanie. Po prostu był fajny na swój sposób. I muszę Olę jakoś przeprosić, albo rozweselić. Skoro wiem już co powinienem, to musze z nią utrzymać dobre stosunki. Tylko co zrobić? W czym mogę jej pomóc? We wszystkim jest ode mnie lepsza. Oprócz sportu. Wielokrotnie mówiła, że nienawidzi WF. Może przy następnej rozmowie do niej zagadam spokojnie. I trochę pogadam. To powinno wystarczyć.

Szymon Wysocki
Czwartek

Czwartek. I zaraz weekend. Piątek był dość luźny pod względem lekcji, więc wystarczyło jedynie przeżyć czwartek. I od razu czuło się wolność. I była kolejna matematyka. Lekcja mogła być. Był nowy temat dotyczący algebry.
Powoli to ona mnie męczyła. Miałam dość tych wszystkich materiałów do
nauki. Miałem moc pioruna! Czy musze się tego uczyć wszystkiego? Niestety, ale Julia mnie do tego zmuszała. Ciągle mówiła, że trzeba się uczyć. Nie możemy przecież przez moc opuścić się w nauce. I tak świetnie się trzymała po wtorku. Na początku była cała przerażona. Ale później powiedziała sobie, że będą takie sytuacje pewnie się jeszcze zdarzały, więc nie pozwoli sobie na rozpacz. Widziałem to szczególnie przy rozmowie z Mateuszem po szkole.
Zamiast siedzieć cicho, od razu wszystko powiedziała. Twarda była z niej
dziewczyna. I coraz bardziej ona mi się podobała… co ja mówię. Była po prostu fajna. I do tego wyjątkowa. I poradziła sobie w takiej sytuacji…

I nagle coś mnie poruszyło. Był to Mikołaj, który doprowadził mnie do porządku. Pani zaczęła chodzić po sali i trzeba było się obudzić. Wróciłem więc do przykładu. Siedziałem za Julią i Ewą, które siedziały na trzeciej ławce. Obok mnie zaś siedział Mikołaj. Wszyscy pisali w zeszytach. A mi się nie chciało.
Dlaczego to było wszystkie takie nudne? Dlaczego nie mogła się zdarzyć jakaś ciekawa rzecz? Mmmm.. co by tu zrobić? I nagle zauważyłem Dawida na pierwszej ławce przy ścianie. I nabrałem nagle takiej ochoty do napsocenia…
Tylko co by tu zrobić? Miałem wielką ochotę porazić go prądem. Chociaż przez chwilkę! Musiałem mu po prostu dokuczyć! To był taki frajer, który uważał się za najlepszego gracza piłki nożnej w tej klasie. I w całej szkole. Mało kto go lubił. On zaś na to nie patrzył. Uważał, że tylko niektórzy rozumieją jego talent.
Tymi niektórymi był Michał i Radek. Z nimi można było pogadać. Z ich ,,przywódcą'' już nie. Tylko jak by go tu porazić? Wystrzelenie pioruna odpadało. Wszyscy by to widzieli i mógłbym go zabić. A to chciałbym uniknąć.
I miałem już się poddać, gdy zauważyłem, że idiota sprawdza komórkę! A komórka miała w sobie prąd! Od razu uśmiechnąłem się na ten pomysł. I postarał się jakoś mmm.. poczuć ten prąd. Siedział on z 3 metry ode mnie. Ale poczułem ten prąd! I mogłem nim spokojnie teraz władać. Nie czekając za długo, wywołałem porażenie przez komórkę.

Efekt był niesamowity. Niespodziewanie blondyn wstał i zaczął wrzeszczeć po całej klasie. W ręce dalej trzymał swoją komórkę. A ja tylko trochę sobie pomagałem ręką. Wrzeszczał i skakał po sali. Wszyscy od razu zaczęli się śmiać. Wszyscy! Wyglądało to po prostu komicznie! Nawet pani zaczęła trochę pod nosem chichotać. A Dawid dalej krzyczał z komórką w ręku.
Aż w końcu wyleciała ona mu z ręki. Wtedy uspokojony upadł na ziemię. I
zaczął się śmiać. I każdy ponownie śmiał się z niego! To było po prostu coś
pięknego. Pani zaś się opanowała.
- Proszę wszystkich o spokój! A ty Dawid szczególnie się uspokój! – krzyknęła pani poważnym tonem. Po jej rozkazie wszyscy się uspokoili. Dawid zaś siedział na podłodze. Wyglądał jakby był w szoku. A to mnie trochę przestraszyło. Może mu tym wstrząsem zrobiłem jakąś krzywdę? Ale użyłem jedynie małe ilości energii. Nie powinien być poważnie chory. Nagle Julia się do mnie odwróciła. Wyglądał na wściekłą.

- To ty?! – spytała się mnie cicho. Siedziała przede mną, więc mogliśmy spokojnie cicho pogadać. Wyglądał na niezadowolą. Ja zaś tylko się uśmiechnąłem do niej. To odruchowo.
- Jak mogłeś?! Pogadamy na przerwie! – i zła odwróciła się w stronę tablicy. I szybko rozejrzałem się. Nikt na szczęście nas nie podsłuchiwał.
W tym czasie Dawid zdążył już się ocknąć i udał się na swoje miejsce. Widać było, że dłoń miał trochę czerwoną. Od mojego żartu. I Julia miała racje.
Nie mogłem tego robić. Teraz pewnie zrobi mi wykład o moim złym zachowaniu. I poczułem się jakoś dziwnie. Poczułem żal. Nie powinienem używać swoich mocy do takich spraw. Co mi strzeliło do głowy! Powinienem siedzieć cicho i rozwiązywać zadania. A nie się zabawiać! Ale gdy przypomniałem sobie jego skaczącego, od razu się rozweseliłem.

I rozległ się dzwonek. Czekały mnie teraz pewnie tortury. Ale co zrobić. Trzeba płacić za swoje błędy. I wyszedłem z sali jako pierwszy. Lepiej jak przeproszę ich za moje zachowanie. Potem pewnie będzie normalnie. I nagle zobaczyłem Julie wychodzącą z sali matematycznej. Wyglądała normalnie szła obok mnie i … minęła! Tego się nie spodziewałem! Dlaczego ona to zrobiła?
Podszedłem do niej i zacząłem:
- Julia? No przepraszam. Wiem, nie powinienem, nieodpowiedzialny jestem. – odrzekłem rozżalony. Nie chciałem stracić takiej koleżanki przez jakieś głupstwo. Po co to ja robiłem?
- Przykro mi. Ale uważałam cię za rozsądnego chłopaka. Nie mogę kolegować się z chłopakiem, który może mnie zdradzić. Cześć – powiedziała to chłodno i odeszła. Jak mogłem być taki głupi! Co ja najlepszego zrobiłem? Po co tego idiotę dręczyłem? Miałem teraz ochotę cos rozwalić! I naglę usłyszałem Wolanie. Był to Mateusz.
- Ej, co ty wyrabiasz? I dlaczego sobie poszła? – spytał się mnie zdenerwowany.
- Lepiej nie wiedz. – odrzekłem chłodno. I poszedłem do swojej klasy. Czułem się idiotycznie. Czułem się jakiś osamotniony po jej odejściu. To było takie dziwne. Dobrze, że przynajmniej on był. Ale nie miałem ochoty do rozmowy z nim. Z nikim nie miałem ochoty. On zaś poszedł w inną stronę. A ja przystanąłem przy ścianie. Czułem się idiotycznie. Nie miałem już na nic ochoty. I nagle zobaczyłem Jakuba, Andrzeja i Aleksandrę wchodzących razem na górę. To było takie dziwne połączenie. O czym oni tak zawzięcie gadali?
Zaczęli tak rozmawiać od jakiego … poniedziałku? Tak od początku tygodnia. To mnie dziwnie intrygowało. I ciekawiło. Było w tym coś… znajomego. Ale co to było? Nie wiedziałem. I zobaczyłem po chwili inną ciekawą postać. Była to Paulina Dolczewska. Szła jakaś poruszona i przerażona. I odwróciła w moją stronę. I zobaczyłem u niej wtedy to przerażenie w jej brązowych oczach. To było coś dziwnego. Jakby widział we mnie coś przerażającego. Niby czym ja przeraziłem? Co mogło ją tak przestraszyć? Ona zaś zdążyła w tym czasie dojść na górę. I mijały mnie inne osoby. Raz szedł przerażony Dawid. Obok niego zaś Michał i Radosław. Wszyscy byli oni w jakimś szoku. Reszta zaś klasy nadal się uśmiechała. Dobrze, że przynajmniej oni mogą się czegoś śmiać. Ja nie miałem powodu. Julia była teraz na mnie obrażona. To było takie dziwne. Obrażałem się z wieloma osobami, ale przy żadnej nie czułem się tak źle.
I rozległ się dzwonek. I podreptałem na górę.

Reszta lekcji minęła bardzo powoli i nudnie. W tym czasie Mateusz dowiedział się o całym zajściu i próbował jakoś mnie pocieszyć. Starał się nawet porozmawiać o tym z Julią. Ale ona nic. Z nim gadała, ale powiedziała, że nie zamierza z takim nieodpowiedzialnym chłopczykiem gadać. Nawet nie próbowałem do niej podchodzić. Wiedziałem, że to nie pomoże. Ale co mogłem więc na to poradzić? Muszę ją przekonać, że może mi nadal ufać!

Jedyną ciekawą dzisiaj rzeczą były poukładane krzesła i ławki na drugim piętrze. Nikt nie wiedział, po co je u ustawiono, ale każdy wykorzystywał okazję i siedział na nich. Ale nawet one nie pomogły mi w tej sytuacji. Nie bawiły mnie. A powinny.

Ostatnią naszą lekcją była fizyka. Fizyka z panem Kamieńskim. Był to mężczyzna po pięćdziesiątce. Był już w połowie łysy i zawsze był ubrany w garnitur. Mało kto o lubił, ale przynajmniej dobrze uczył. Wszyscy co chociaż trochę się uczyli, to mieli u niego spokojnie 3. Ja tą ocenę miałem, gdyż nie lubiłem się trudzić tymi wszystkimi prawami i wzorami fizycznymi. I tak nie mógł w tych wszystkich obliczeniach pokonać pana kamieńskiego. Niewiadomo jak, ale potrafił w głowie obliczać bardzo trudne zadania. Każdy był ciekaw jak on to robi. Szczególnie Jakub i Julia. Byli oni z nas najlepsi z fizyki. Później byli już pozostali. Ci dwaj mieli z tego zawsze piątki i zawsze rywalizowali o lepsze wyniki. I częściej Jakub wygrywał. Jednakże Julia też go czasem wyprzedzała. Ale dzięki całej ich tej zawziętości, teraz mieli oni najlepsze oceny w całej klasie i pewnie w szkole.

Był dzisiaj jakiś temat, ale nie uważałem nic. Tylko przepisywałem, gdy trzeba było. Było coś tam o przyspieszeniu. Ale mnie to mało obchodziło.

Chciałem już być w domu i wymyślić sposób na ubłaganie Julii. Tylko co zrobić? Może wzór przyspieszenia mi pomoże? Jasne. Może mi jeszcze powie kto ma moc? I kim był tamten stwór? Tyle pytań do tych spraw ważnych. I żadnych odpowiedzi. I znowu usłyszałem dzwonek. Leniwie sięgnąłem książki i zacząłem je pakować. Wszyscy zdążyli już wyjść, gdy zdałem sobie sprawę, że to ostatnia była lekcja! I pospiesznie chwyciłem za książki! Nawet nauczyciel zdążył już wyjść. I wychodziła właśnie Paulina. Co ona tak długo się gramoliła?

Nie zwracając na niej uwagę, poszedłem stąd. I zobaczyłem z dali Mateusza i Julię. Czekali na mnie. Ale gdy ona mnie zobaczyła, to ruszyła w stronę schodów. Mateusz zaś ruszył razem z nią. Super, nawet najlepszy kumpel mnie zostawił. Poprawiłem plecak na moim lewym ramieniu i ruszyłem dalej. I nagle poczułem szarpniecie. I poczułem brak plecaka! Odwróciłem się i zobaczyłem, że Paulina biegnie z nim w stronę sali od fizyki! Co ta dziewczyna wyrabiała?

W ogóle na początku nie byłem pewien, co się dzieje. I pobiegłem w jej stronę. Ale ona zdążyła już być przy wejściu i stała zszokowana. Co ona tam zobaczyła? I nagle szybko zaczęła biec w moją stronę! Już nie rozumiałem, o co jej chodzi. Zabrała mi plecak, ucieka i biegnie przerażona do mnie. A na korytarzu oprócz nas nikogo nie było. Był jeszcze blisko schodów Mateusz z Julią. Pozostali byli gdzieś na dole. I nagle zobaczyłem nauczyciela, który szedł leniwie przeszczęśliwy za dziewczyną. Co tutaj się dzieje?

Paulina Dolczewska

Musiałam. Musiałam coś wymyślić. Od tamtego czwartku wszystko się zmieniło. Bo od kiedy dziewczyna może atakować czymś fioletowym, co przypomina plazmę? Na początku byłam zwykłą dziewczyną. A właściwie to starałam się być taka. Miałam zawsze pecha do większości rzeczy. Zawsze coś rozwalałam, coś głupiego paplałam lub inne dziwne rzeczy robiłam. I zawsze było wtedy ze mnie pośmiewisko. Na początku to nie lubiłam tego. Unikałam tego jak ognia. Aż w końcu się przyzwyczaiłam. Przyzwyczaiłam się do robienia wszystkiego na odwrót. Ale i pomimo tego miałam wiele koleżanek. I rodzinę zwyczajną. Moi rodzice byli urzędnikami i często ich nie było w domu.

Miałam też młodszą siostrę, Wiktorie. Była świetną siostrą. W ogóle mi w
niczym nie przeszkadzała. Pomagała zaś mi w wielu rzeczach. I dlatego rzadko dochodziło między nami do kłótni. Rodzice zaś opiekowali się nami jak tylko mogli. To wymieniali się, aby tylko się z nami

zobaczyć. Widać było, że ta praca ich pochłania. Ale i podobała im się. Wtedy też się spotkali. A w szkole problemów nie miałam. No może czasami z biologii i z fizyki. Ale tak w ogóle to dobrze mi szło. No i WF szedł mi coraz lepiej. Może i byłam trochę przy sobie, ale się tym nie przejmowałam. Byłam artystką i byłam z tego szczęśliwa.
Od małego uwielbiałam malować, rysować i tworzyć różne piękne rzeczy. Cały pokój miałam usłany różnymi malowidłami. Ale o tym mało kto wiedział. To była taka moja jedyna tajemnica. Ale to się zmieniło wtedy. I to był czwartek.
Po południu jak zwykle siedziałam i malowałam. Kończyłam właśnie swój pejzaż, gdy spadł mi pędzel. Chciałam już go podnieść, gdy zamiast tego pojawiła się coś fioletowego i samo mi to pomogło. Na początku wrzasnęłam z przerażenia i uciekłam z pokoju. Wiktoria zaś zaciekawiła się, co mnie przestraszyło. Sprawdziła mój pokój, lecz nic nie widziała. Była z niej zawsze odważna dziewczynka. Jak na razie to mało czego się ona bała. O ja byłam taka przerażona… I po chwili tam wróciłam. Zamknęłam się w pokoju i odkryłam po krótkiej chwili, że umiem wytwarzać coś materialnego. Było to fioletowe i przybierało różne konsystencje. Raz przypominało gumę, a raz było twarde jak kamień. Cokolwiek to było, nazwałam to sobie plazmą. Tak po prostu. I nie byłam w ogóle przekonana, że to będzie coś aż tak świetne. Gdy byłam sama, to mogłam z tym czymś tworzyć różne rzeczy. Niestety, ale znikało zawsze. Ale nie miałam jakiejś potrzeby do trzymania tego przez cały czas. Mimo, że czasami miałam okazje się tym pobawić, to cieszyłam się z tej rzeczy. Ale dzisiaj, to przeżyłam szok. Na matematyce się w tym czasie nudziłam i
porozglądałam się po klasie. I zobaczyłam dziwny gest u Szymona. A później całą akcję z Dawidem. A on nadal ruszą ręką. A gdy skończył, to Dawid przestał. Wtedy zrozumiałam, że Szymon coś mu robił. A to oznaczało, że nie byłam sama z taką mocą. Trochę jedynie przerażała ta wiadomość. Ale cóż, trzeba z nim pogadać. A gdy nauczyciel poszedł i zostałam sama z nim. To postanowiłam wykorzystać okazję. Jak on wyszedł, o się upewniłam, że nikt nam nie będzie przeszkadzał. Wolałam to zrobić teraz. Później nie wiadomo.
Gdy Mateusz i Julia byli daleko, pobiegłam do niego i zabrałam plecak. To na pewno zmusi go do pobiegnięcia za mną. I szybko pobiegłam do klasy
fizycznej.

I to teraz śmigało po głowie. Zaskoczył mnie jedynie inny widok. Otóż za biurkiem siedział pan kamieński. Zdziwiłam się tym, gdyż widziałam go niedawno jak z klasy wyszedł do pokoju nauczycielskiego. A on taki jakiś szczęśliwy siedział. Tylko szczerzył swoje zęby. To mnie zaskoczyło. I niweczyło mój plan! On zaś w tym czasie się odezwał:
- Witaj! – przywitał się ze mną. A ja się nie odezwałam, gdyż to było jakieś takie nienaturalne. A on dalej strasznie kontynuował:
- Nie przedłużając za długo muszę ci powiedzieć, że trzeba cię… zabić! – te ostatnie mnie słowa ogłuszyły. Że niby co?
A on zaś wstał i zaczął kierować się w moim kierunku. Chwileczkę, co on chce zrobić? No tak. Tylko mnie zabić! I w pośpiechu uciekłam z sali przerażona. On zaś zaczął iść za mną! A Szymon zaczął do mnie biegać. Wyglądał na zdezorientowanego. A ja musiałam coś zrobić! Ten nauczyciel
chciał mnie zabić! I trzeba ostrzec Szymona! Niech ucieka, bo sam padnie!
Tylko co teraz robić?
- Uciekać! – wrzasnęłam do niego. On zaś zdezorientowany zrobił to samo. I zaczęliśmy razem biec. I nagle odwróciłam się. Nauczyciel stanął i wyciągnął otwartą, prawą dłoń w naszą stronę. Co on niby chce zrobić? Zobaczył w tym samym momencie Szymon, który się przeraził! Aż włosy stanęły mu w dębach! Nigdy go takiego nie widziałam. I poczułam popchniecie.

Przez to upadłam na podłogę. Był to Szymon. Tylko po co on mnie rzucił. I usłyszałam nagle świśnięcie na górze. I zobaczyłam coś czarnego co poleciało dalej i uderzyło w ścianę. Wywołało to mały huk i rozwalenie ściany. I wtedy zrozumiałam, że uratował on mi wtedy mi życie. Gdyby to mnie trafiło, nie wiem, jakby to dla mnie się skończyło. I zobaczyłam, że na schodach, naprzeciwko mnie, niezła grupka osób znalazła się. A dokładnie Julia Radzińska, Mateusz Budziński, Ola Bednarska, Andrzej Sadowski i Jakub Jasiński. Byli cali zszokowani całą sytuacją. Kucali w tym momencie, gdyż I wyglądali tak samo przerażeni jak Szymon.
W tym czasie poczułam, że cos bierze mnie za ramie. Był to Szymon.
- Szybko! Nie mamy czasu! – powiedział cały przerażony. On zaś nie musiał długo czekać. Szybko wstałam i pobiegłam do grupki osób. W tym też czasie usłyszałam za sobą przeraźliwy śmiech. Był to śmiech tego nauczyciela!
Kim on był? Co tu się dzieje? Wszyscy zaś stali tak samo przerażeni. - Paulina! Szymon! Co tu się dzieje? – wrzasnął do mnie Jakub. Tylko wyglądał na przytomnego.
- Co tu się dzieje? Przyłapałam jak Szymon poraził Dawida, a później ten nauczyciel…- i wtedy zorientowałam się, że palnęłam wielkie głupstwo. Przez moją nieuwagę oni wiedzą o jego tajemnicy! Świetnie. Co jeszcze się wydarzy!
Wiadomość ta zaś wszystkich zszokowała. Każdy patrzył na siebie z niedowierzaniem. A nauczyciel dalej się śmiał przeraźliwie strasznie. I stał.
- To racja? – spytał się Jakub Szymona.
- Tak, a co? Możemy o tym później pogadać? Mamy tu teraz potwora! – odrzekł z irytowany Szymon.
- Bo wiesz, my mamy to samo. – odrzekła Aleksandra. Że co? To ile ich tu jest? Co tu się dzieje? Kim oni są? Kim jest ten nauczyciel?
- Chwileczkę! Możemy później pogadać? Nie powinniśmy coś z nim zrobić? – spytałam się ich, wskazując na mężczyznę. Coraz dziwniej on wyglądał.
- Załatwione. – powiedziała Julia i pobiegła do przodu. I gwałtownie wymachnęła ręka. Pojawił się potężny wiatr, który powalił ławki na korytarz.
Część z nich spadła na nauczyciela, przygniatając go. A to mnie zszokowało.
Julka panowała nad powietrzem. Otworzyłam usta ze zdziwienia. Inni też byli zaskoczeni. Szczególnie Ola i Andrzej.
- Dobra. Co mówiłaś Ola? Wy też? – spytała się Julka.
- My też? A co ty zrobiłaś? – odrzekła Ola. Teraz to byłam
zdezorientowana.
- Co tu się dzieje? – odezwał się pogubiony Mateusz. – Co wy tu robicie?
- My? Co ty tu robisz? – spytał się Andrzej. Wszystko mi wtedy się pomieszało. Byłam zbytnio zainteresowana, co tu się dzieje. Szymon razi prądem, a Julia umie wywołać wiatr? Nie przejmowałam się jakoś mężczyzną za mną. Musiałam się dowiedzieć, o co tu chodzi. Mnie też to na pewno dotyczyło.
I niespodziewanie krzyknął Jakub.
- AAAA! – . wszyscy po tym wrzasku na niego się popatrzyli. On uspokoił minę i się spytał nas – Czy każdy tu z obecnych ma jakąś moc?
A to pytanie mnie powaliło. Każdy tu… ma moc? I spojrzałam na pozostałych. Szymona i Julie widziałam w akcji. To niby co oni potrafili? Co
oni potrafili zrobić?
Każdy zaś kiwnął głową. Ja byłam ostatnia. Zrobiłam to, gdy wszyscy się na mnie patrzyli. A to oznaczało, że każdy z nas miał moc. Mieli oni moc?

- Dobra, nad czym macie moc? Bo ja nad światłem, Andrzej ma nad ziemią, a Ola nad wodą, a wy? – spytał się nas spokojny. Inni zaś popatrzyli się na siebie.
- Ja nad ogniem, Szymon nad błyskawicą, zaś Julia nad powietrzem. – odrzekł Mateusz. Był cały zdenerwowany. Mmm… powinnam ja coś powiedzieć.
- Ja nad fioletową plazmą, tak to nazwałam. – odrzekłam po chwili. Wszyscy popatrzeli się na mnie z miną typu ,,Co takiego''.
- Dobra. Później musimy wszystko obgadać. Ale teraz mamy tamtego potwora. Musimy go pokonać. A do tego potrzebna jest współpraca. Najpierw załatwiamy, a później gadamy, ok.? – spytał się nas wszystkich.
I wszyscy ponownie kiwnęli głową. W tym czasie usłyszeliśmy eksplozje. Każdy zakrył głowę rękoma i każdy pochylił się odruchowo. Gdy odsłoniłam twarz, zobaczyłam, że większość ławek została rzucona na bok. A zamiast nauczyciela stała przerażająca wychudła postać w czarnym płaszczu.
Poczułam się jakoś nieswojo. I coś ścisnęło mnie teraz w żołądku. Mamy z nim walczyć? Niby jak? Ja umiem jedynie wytworzyć plazmę która może robić niektóre rzeczy. Co ja tu robię?
- A więc do dzieła! – krzyknął do nas. I odwrócił się w kierunku tamtego potwora W tym czasie utworzył na dłoni niewielką, jasną kulę i… po chwili
rzucił ją w potwora. I trafił go prosto w pierś! Potwór ponownie zawył i upadł na podłogę. Ale po chwili ponownie wstał. Teraz pewnie go wkurzyliśmy.
Dziwne jedyne było to, że każdy patrzył na ta sytuacje zaskoczony. I to wszystko wyglądało, jakby oni go widzieli. Kuba zaś rozglądał się i krzyknął.
- Andrzej! Idź do dół! Pilnuj, aby nikt tu nie przybył! – że co? Chwile! Znowu miał racje! Nie mógł tutaj przyjść żadna osoba, bo jeszcze coś jej się zdarzy. I nas zobaczy atakujących i tego potwora!
- Ja?! A kto wam pomoże?! – odrzekł po chwili. Widać było, że nie podobał mu się pomysł Jakuba.
- Ale ty panujesz nad ziemią! A tu nie widzę, żebyś miał czymś walczyć. Sądzę, że nasi nowi przyjaciele nam pomogą. – mówił to patrząc na nas. Andrzej sfrustrowany zszedł na dół. Nie wiem, jak będzie pilnował, ale musiał powstrzymywać innych. Na razie miałam tu nie mały problem.
A potwór znów zaczął kierować się w naszym kierunku. Zdenerwowany Jakub podniósł rękę, utworzył jakoś kulę i strzelił ją w potwora. Niestety, lecz kula chybiła i trafiła na ścianę na końcu korytarza, częściowo ją burząc.
- A może byście mi pomogli?! – wrzasnął do nas. – Sam go nie pokonam! To mnie obudziło. W końcu. Nie wiem jak, ale czułam się jakoś pewniej. On miał racje. Staliśmy przy schodach i nie mogliśmy dopuścić do tego, aby on do nas doszedł. Zdenerwowana pomyślałam o swojej zdolności. A gdyby wytworzyć tak wytworzyć kulę plazmy podobnej do Jakuba? Mogło to zadziałać. Podniosłam zatem rękę i się skupiłam. Po minucie na mojej dłoni lewitowała fioletowa kula. Dla pewności uczyniłam ja twardą. I rzuciłam ją w potwora. Kula poleciała w jego stronę! Już byłam pewna, że trafi w potwora, lecz coś kulę powstrzymało. To coś było czarne i otaczało bliski obszar potwora.
Kula trzasnęła i znikła po zderzeniu z tym polem. To było na pewno jakieś pole obronne. A to dla nas źle oznaczało. Jak mogliśmy go teraz zaatakować, skoro umiał on utworzyć coś takiego! I pole znikło. Potwór zaś ciągle się śmiał. Z czego on się śmiał? Umiał tworzyć i zabierać swoje pole w każdej chwili! Trzeba szybko coś wymyślić. W tym czasie zauważyłam, że wszyscy byli zaskoczeni moim ruchem. Ale mało to dla mnie teraz znaczyło. Trzeba coś
zrobić.
Niespodziewanie Julka podeszła szybko do przodu i zrobiła kolejny gwałtowny wymach ręki. Poleciała kolejna duża fala powietrza, przesuwając pobliskie ławki do tyłu. Niestety, ale potwór utworzył znowu swoje pole i nawet ławki odbiły się od pola. I co tu teraz zrobić? Niespodziewanie to przodu

podeszli o krok Szymon i Mateusz. Co oni teraz knuli? Szymon umiał sztuczki z piorunami, ale co mówił o sobie Mateusz? Co on potrafił? Musi to być efektowne. Musi. I obydwaj zaczęli zbierać coś zbierać w ręce. I po chwili Szymon wystrzelił piorunem! A Mateusz rzucił kulą ognia. To było coś niezwykłego! Każdy coś tu umiał! Ale niestety, tarcza potwora powstrzymała ich ataki.
- Ha, ha, ha! Moja kolej! – wrzasnął potwór. I wyciągnął obie ręce. Po chwili wokół nich pojawiły się czarne kule. I co teraz? Nie umiałam się bronić! Umiałam może coś tam atakować! Ale nie bronić! I nagle potwór rzucił pierwszą kulą, która została skierowana w stronę Oli! Trzeba coś zrobić, bo ona stała jakaś zahipnotyzowana? Nie doszła jeszcze pewnie do siebie. Już kula miała ją uderzyć, gdy zobaczyłam Mateusza. Skoczył i upadł na podłogę razem z Olą. Uratowało to jej życie. Kula zaś zrobiła małą dziurę w ścianie.
A potwór zaczął się śmiać.
- To wasz koniec! – i rzucił w leżącą parę drugą kulę. A oni nadal byli na ziemi! I co tu zrobić. I nagle pojawiła się niewiadomo skąd woda i osłoniła ich przed uderzeniem. Niestety tarcza nie wytrzymała i spadła na nich. Byli teraz cali mokrzy. Dziwiło mnie jedynie to skąd wzięła się taka duża ilość wody. I zobaczyłam, że to wszystko pośpiesznie zrobiła Ola. Musiała pewnie wyczarować tą wodę dla własnej osłony. Może oni umieli się obronić?
Przybliżyłam się więc do nich. Jak coś, to mogli mnie ochronić.
A potwór dalej do nas się zbliżał. I przestał się w końcu śmiać.
Ucieszyłam się, gdy nie usłyszałam już tego wrzasku. Wyglądał niestety, ale na wkurzonego. I co teraz robić? Ola zaś pospiesznie wstała i zaczęła machać spokojnie rękoma. I cała woda na podłodze nagle się podniosła. I Ola wykonała szybko ruch ręki, co spowodowało, że cała woda poleciała w jego kierunku.
Potwór zaś zaskoczony, odskoczył do tyłu. A woda trafiła w pobliską ścianę. W tym czasie Mateusz zdążył wstać. W tym czasie dziewczyna coś mu powiedziała. Pewnie podziękowała. Ale przynajmniej potwór osunął się do tyłu. Przynajmniej o te parę kroków. Dobra coś trzeba zrobić! I wytworzyłam kolejną kulę plazmy, którą rzuciłam w jego kierunku. Niestety, ale chybiłam i rozwaliłam i zniszczyłam jedno okno. Super. Nie ma to jak rozwalanie szkoły.
Wolałabym już niszczyć tego potwora. No i to rozwalone szkło mogło przyciągnąć tłumy. Ale nie powinno, gdyż okno było ustawione na boisko. A tam teraz nikogo nie było.
- Dobra, pojedynczo go nie pokonamy. – odrzekł Jakub. – Na trzy atakujemy razem. Wszyscy się kiwnęli głowy. Ciekawe było to, że jako jedyny kontrolował właściwie jakoś sytuację.
I się skupiłam. Trzeba było to dobrze rozegrać. Wszyscy przygotowali się do ataku. Ola zaś wydobyła z pobliskiej łazienki wodę i była gotowa. Ja zaś
tworzyłam kulę po ,,dwa''. I czekałam na trzy tylko…
- Trzy!!! – wrzasnął Jakub. W tym też momencie rzuciłam w niego kulą. Inni też to zrobili. A potwór zrobił swoją tarczę. I wszystkie ataki poległy! Tarcza nadal stała! I co tu zrobić? I gdy tarcza opadała, było słychać wrzask:
- I co? Myśleliście, że moja tarcza nie wytrzyma waszych ataków? – spytał się nas potwór. I zobaczyłam nagle kulę! Była to jasna kula i trafiła ponownie potwora! Ten niczego się nie spodziewał! I wszyscy na Jakuba się spojrzeli. Ten tylko się uśmiechnął.
- Nie, tylko żeś ty niemądry! – krzyknął Jakub. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewałam! On nas wszystkich oszukał! Ale z niego cwaniak. W tym
czasie potwór upadł i wytworzył w tym czasie kolejne pole. Kiedy będzie jego koniec? Był już przygnieciony ławkami i oberwał dwoma kulami Andrzeja. Co było jeszcze potrzebne do rozwalenia go?

I nagle pole znikło i pojawił się szybko potwór.
- Dobra! To wasz koniec! – i potwór zaczął do nas szybciej podchodzić. W tym czasie jego palce pociemniały jak kula. I się wydłużyły i wyostrzyły. Teraz to się bałam był jakieś 8 metrów od nas. I miał te swoje palce, które na pewno były ostre jak brzytwa. Co on jeszcze umie?
- Już raz się z wami spotkałem na plaży! A później w ogrodzie! Ale przysięgam wam! Dzisiaj to nasze ostatnie spotkanie. – wrzasnął do nas. A to dostarczyło dla mnie informacji, że oni z nim już walczyli! Tylko dlaczego oni poznali teraz swoje moce teraz? Się pogubiłam totalnie. Ale trzeba cos zrobić.
Mateusz zaś wystrzelił swoją kulą ognia. Potwór nie zrobił żadnej tarczy, tylko rozwalił kulę swoimi palcami! Kula została posiekana przez te paluszki!
To co zrobimy teraz?
Już miał do nas iść, gdy się przewrócił! I upadł na podłogę. Nie spodziewałam się, że się przewróci tutaj. Jednak potwór jakoś się utrzymał na kolanach i spadł na nich. Jednak widać było, że bronił się palcami nadal.
- Jasne! To będzie nasze ostatnie spotkanie, gdyż to twój koniec! – usłyszałam wołanie za sobą. Kto to był? Odwróciłam się i zobaczyłam sylwetkę Andrzeja! On to zrobił! Ale nie miał pilnować ludzi?
- A ty nie masz pilnować ludzi? – spytał się go Szymon zdezorientowany. - Nikogo nie ma w szkole. Oprócz nas. Pospieszmy się, bo zaraz woźne przyjdą. – odrzekł spokojnie. Doszedł do nas i przybrał pozę bojową. Był z nami gotowy do walki. A więc to on jakoś go przewrócił! To wszystko wyjaśniało! No i miał racje. Trzeba to szybko zakończyć.
I Mateusz zaatakował razem ze mną i Julią potwora. Niestety, ale place posiekały nasze kule, a wiatr jedynie go przesunął. A tu Ola rzuciła szybko wodą na niego. Teraz był cały mokry. Nie wyglądał na zadowolonego. Ola zaś odwróciła się i krzyknęła:
- Szymon! Cios na wodę! Później wszyscy razem.
Szymon rozejrzał się i uderzył w ziemię pokrytą wodą. Nim potwór zdążył otoczyć się tarczą, to teraz był cały porażony prądem. I jakby sparaliżowany. Ja zaś wykonałam ostatni ruch z Mateuszem, Julią i Jakubem.
I wykonaliśmy swoje ataki na niego. Potwór zaś wrzeszczał przeraźliwie cały czas z bólu. I po uderzeniu ostatniej kuli Jakuba, potwór nagle upadł na plecy i …zamieniał się w gęsty, czarny dym, który po chwili zniknął. To był jego koniec. Byłam tego dziwnie pewna.
- Uciekajmy stąd! – wrzasnął Jakub. Nie wiem dlaczego, ale posłuchałam się go. Chwyciłam swój plecak z ziemi i pobiegłam na dół. Wszyscy tak zrobili.
Wybiegliśmy tylnym wejściem. Następnie pobiegliśmy za Jakubem aż do ławki na koniec ulicy. Stało obok drzewo i dawało ono cień. A w pobliżu nikogo nie było. Było na tej ulicy mało osób. Dopiero tutaj się on zatrzymał. I nie było teraz zbytnio dużo osób. W parku przed szkołą nie było, ale już w mieście tak. I każdy odetchnął z ulgi. Pokonaliśmy go. Pokonaliśmy go!
- Pokonaliśmy go. – powiedział uspokojony Jakub. Wszyscy się z tym zgodzili w duszy. – Wszyscy zdrowi?
Każdy popatrzył na innych. Wszyscy byli przerażeni, ale nikomu nic się nie stało. Jedynie Mateusz z Olą byli mokrzy. Na szczęście dzisiaj było dość ciepło. I nie obawiałam się o to, że się przeziębią. Będzie dobrze.
- Dobrze. Teraz musimy pogadać. – odrzekł Jakub poważnie. Nikogo nie było w pobliżu. To było pewne. – Jak każdy zauważył, mamy moce. Każdy różną. I to wszystko zaczęło się tydzień temu. W moje urodziny.

- O tym to wiemy, głąbie. – odrzekł Szymon. Zdziwiło mnie jego zachowanie. Nawet jeśli mieli moc, to musieli się kłócić? Jeżeli mieli oni tutaj kontynuować swój zwyczaj kłócenia się, to ja wolę już stąd iść. Nie zamierzam ich uspokajać.
- Tak, idiocie, wracając do sprawy… - mówił Jakub dalej.
- Że co ja… - już chciał Szymon zacząć kłótnię, ale Mateusz go złapał za rękę. I każdy, w tym ja, skarciłam go wzrokiem. On zaś powstrzymał dalsze
komentarze. A Jakub dalej na stojąco kontynuował.
- Dziękuje. Ja nie mam pojęcia dlaczego mamy to w urodziny. Wiem, że mamy też polepszoną kondycję. I nie mam pojęcia kim jest ten potwór. I dlaczego nas atakuje. Właściwie to tyle wiemy. No i domyślam się, że tacy jak my są w naszym wieku i teraz stwierdzając z tej samej klasy, co jest dziwne. Tyle wiem. Ktoś coś więcej może wie? – spytał się nas.
Ja nic więcej nie wiedziałam. Ja dowiedziałam się tych rzeczy. Moce i te osoby. Jeszcze trudno było mi się z tym pogodzić. I zapomniałam w ogóle, że Jakub miał w tamten czwartek urodziny. Ale o kondycji? Na WF mało robię, więc jakoś nie miałam okazji to sprawdzić. Dziewczyny wiedzą, że beznadziejnie gram we wszystkie gry zespołowe, więc same najczęściej grają. Ale sama myśl o lepszej kondycji mnie pocieszyła. Mmm… to dlatego za nimi teraz spokojnie biegłam!
- Wszystko wiesz, co my wiemy. – odrzekła Julia. – Jak... jak ty w ogóle
tak trzeźwo myślałeś podczas tej walki? Te wszystkie przekręty i w ogóle? – spytała się go Julia. On zaś jedynie się uśmiechnął. Nam nie było do śmiechu.
My też chcieliśmy być tacy. Ale on był pod tym względem inny. Zawsze miał zimna krew. I nigdy nie panikował. A raczej go takiego nie widziałam. Może to przez jego brak rodziców… biedny…
- Co w tym trudnego? Ja myślałem wtedy tylko o to, abyśmy tylko żywi i bezpieczni z tego wyszli. Dobrze, że tak się stało. No i znaleźliśmy was. – odrzekł do nas. Nas wszystkich? coś mi tu nie pasowało.
- Chwilkę… dopiero teraz dowiedziałeś się o naszej dokładnej mocy? spytałam się zaciekawiona. Byłam w rozsypce.
- Kuba mnie znalazł na początku, a później doszedł znaleziony przez Jakuba Andrzej – odrzekła Ola nadal mokra. – A teraz wy.
- Mmmm.. u nas było podobnie – powiedziała Julia. – Ja złapałam Szymona, a później Mateusza.
- Chyba ja was. – poprawił ją Mateusz. – Ja was na tamtej plaży znalazłem.
- No racja. – powiedziała pogubiona brunetka. Nic nie rozumiałam z tego co mówili w połowie. Zrozumiałam, że Andrzej, Ola i Jakub znali wcześniej
swoje moce tak samo jak Szymon, Matusz i Julia. Ja byłam takim podwójnym dodatkiem.
- A może gdzieś pójdziemy? – zaproponował Andrzej. Mi ten pomysł się podobał. Nie chciałam dalszej rozmowy przeprowadzać tutaj. Ale na pewno do mnie nie pójdziemy. Za małe mam mieszkanie na naszą grupę. Innym też pomysł się spodobał.
- To może do mnie? - spytał się nas. Zamyśliłam się. Andrzej to dość spokojny i wesoły chłopak. Miał zawsze twarz uśmiechniętą i radosną. Ciemne blond włosy zawsze były rozczochrane. Ale krótkie były. Oczy zaś duże i niebieskie. Ubrany był w jeansy i swoją brązową bluzę. Widać było, że to chyba jedna z jego ulubionych. Mmmm czułam, że mogłam mu zaufać.
- Mi pasuje. – odezwałam się po chwili.
- Może być. – powiedział Mateusz.
- To idziemy? – spytał się nas chłopak.
- Prowadź. – odrzekł szybko Szymon. – Na pewno nie będziemy przeszkadzać?
Andrzej się zamyślił. I po chwili się rozpogodził.

- No coś ty! Rodzice są w pracy, a Adrian jest pewnie u swojego kolegi. A jeśli nie, to nie będzie przeszkadzać. Już ja o to się postaram. – odpowiedział chłopak od ziemi.
I ruszyliśmy za nim. Na razie wszyscy szli cicho. Dla każdego z nas to była zupełnie nowa sytuacja. Szczególnie dla mnie. Od początku sądziłam, że jestem jakaś jedyna. A tu nagle szóstka ludzi takich mi wyskakuje. I pokonujemy razem potwora. Dzisiejszy dzień to był jakiś pokręcony. Zamiast sama się pilnować, będę teraz musiała z nimi się trzymać. Dla naszej wspólnej ochrony. Dobrze, że tak to się potoczyło wszystko. Mogłam przecież sama tego potwora spotkać. A to byłby dla mnie koniec. Na pewno. Nie pokonałabym go sama. Na razie.

Przeszliśmy przez miasto, most i dotarliśmy do osiedli domków jednorodzinnych. Tu szybko doszliśmy do domu nr 7. Był to dość spory, stary dom. Miał na pewno z 20 lat. Ale świetnie się trzymał. Trawnik był jeszcze zielony i pokryty był kolorowymi liśćmi. Z tyłu zaś był pewnie ogród. Chłopak już miał otworzyć furtkę, gdy Kuba go powstrzymał. I się spytał przestraszony:
- A psy? Co z nimi?
Wszyscy zdziwili się jego reakcją. Każdy od razu sobie przypomniał, że Kuba miał lęk przed psami. Mówili też, że przed innymi stworzeniami też, ale jakoś nie mogłam w to uwierzyć. Ten sam Jakub, co przed chwilą pokonał potwora, teraz pytał się przestraszony o jakieś kundle! Gdzie podziała się cała jego odwaga z tamtej walki? Mmmm co poradzić. A ja miałam teraz idealne sytuacje do namalowania! Będę musiała trochę pozmieniać, ale wyjdzie na pewno coś świetnego byłam pewna.
- Dobrze. załatwię z nimi sprawę. – po tych słowach chłopak zniknął za domu. Ciekawe co z tymi psami zrobi. Byłam tego bardzo ciekawa.
Po 5 minutach wrócił i zaprosił nas do środka. Andrzej miał rację, bo w domu nikogo nie było. A psy były teraz na jakiejś polanie. Tak mówił. I udaliśmy się na górę. Do jego pokoju. Wnętrze domu wyglądało dość schludnie.
Panował tu porządek i ład. Z pokojem zaś było trochę inaczej. Trzeba było
przyznać, że był wielki. I prostokątny. Jak salon na dole. Był trzy razy większy od mojego pokoju. były też dwa duże okna. Jedno naprzeciwko drzwi i drugie po prawej stronie. Obok tego pierwszego okna mieścił się też balkon.
Naprzeciwko znajdowało się spore łóżko. Po prawej ścianie znajdowało się biurko obok okna. Obok drzwi zaś stała spora szafa i półki różne. Stały tu też z cztery różne fotele! Te fotele mnie zdziwiły. Każde było jakoś inne. Dwa stały obok biurka. Jedno obok łóżka i jedno po lewej stronie. I wszędzie panował tu bałagan. Na każdym fotelu leżały inne ubrania. Na podłodze zaś walały się różne rzeczy: od książek po płyty CD. Trochę zdziwiłam się tym brudem. Ale gdy przypomniałam swój pokój zawalony różnymi obrazami, farbami i pędzlami, zdałam sobie sprawę, że jest tu nawet dobrze.
I każdy zajął jakieś miejsce. Andrzej usiadł za biurkiem, Ola, ja, Julia i Kuba zajęliśmy fotele. Szymon i Mateusz musieli zadowolić siedzeniem na łóżku.
- Może coś jest potrzebne? – spytał się nas chłopak.
- Nie, dzięki. – odpowiedzieliśmy chórem. I znów zapadła ta cisza. Każdy bał się cos powiedzieć. Każdy czuł się niekomfortowo. Każdy bał się zacząć
rozmowę, bo przywykliśmy do trzymania tych rzeczy w tajemnicy. Ola w tym czasie wstała i ruchem ręki wydobyła ze swego ubrania resztki wody, która pozostała. Każdy zaskoczył się tym widokiem.
- A ja? – spytał się Mateusz. Ona zaś podreptała i zrobiła to samo. po jej powolnych ruchach ręki, z jego ubrania zaczęła się wydobywać kropelki wody, które poleciały do dużej kuli wokół jej dłoni. I rozejrzała się. Andrzej zaś szybko podszedł do balkonu i go otworzył. Dziewczyna zaś szybko tą wodę wyrzuciła. Później zaś było jedynie słychać uderzenie wody o jakiś metal - Sorry! – przeprosiła Ola.
- Nic się nie stało. – I każdy zajął ponownie swoje miejsce. I znów zapanowała ta cisza.

- Dobra. Zaczniemy o czymś gadać? Czy będziemy tak cicho siedzieć? – odezwał niespodziewanie Andrzej. Pewnie coś powiedział, bo był w swoim pokoju. i każdy się zamyślił.
- To może powiemy jak każdy odkrył swoja moc? – zaproponował Jakub uśmiechnięty. Mmmm mi ten pomysł się spodobał. Każdy musiał wiedzieć coś o nas. Powinniśmy.
- Dobra ja zacznę, bo mnie nikt nie złapał. – powiedział zrezygnowany Jakub - To tak, był czwartek i lekcja wychowawcza. No i nagle ręka zaczęła się świecić! O tak! – i wyciągnął swoją lewą dłoń do góry, która zaczęła się
świecić! Byłam… zaciekawiona teraz! Jak udało mu się na lekcji uciec przed zdemaskowaniem!
- No i szybko ją schowałem więc do plecaka. I tam była dopóki nie odkryłem sposobu, aby zgasła.
- To dlatego trzymałeś wtedy rękę! – odezwał się zaciekawiony Mateusz.
– A ja tyle nad tym myślałem! To dlatego ten plecak był jaśniejszy niż zawsze!
- No tak. I później dość szybko Olkę znalazłem – powiedział i kiwnął roześmiany głowę na znak, że teraz Oli kolej na opowiadanie.
- Ja?! No ok. No i później… tylko się z tego tak nie śmiej! – krzyknęła do Jakuba. Ciekawe co wtedy się stało.
- No i byłam wtedy w łazience, gdy woda nagle przykleiła się do moich rąk… i ty mi pomogłeś…
- Ale ważną rzecz pominęłaś – odrzekł rozradowany. – Część, w której po ataku tej wody, zaczęłaś skakać, wrzeszczeć i wymachiwać rękoma jak szalona. Szkoda, że wtedy jej nie widzieliście. To był cudowny widok.
- Ta jasne… nie było to aż takie fajne… – oznajmiła sfrustrowana dziewczyna. Mnie zaś pojawił się w oczach szkolna łazienka, a w niej Ola, która przerażona wrzeszczała i skakała. Od razu się uśmiechnęłam. Wszyscy tylko nie Mateusz. Pewnie nie chciał jej zrobić na złość. A Ola tylko patrzyła na nas obrażona.
- No przestań się obrażać. – powiedział Jakub. Ona zaś chyba nie chciała mu to wybaczyć. Ale on tym się nie przejmował zbytnio.
- No i następnego dnia zauważyłam, że Andrzej jest dziwnie smutny i zamyślony. – Mówiła swoją część ponownie – I Jakub jak zwykle zobaczył, że chłopak oszukuje za pomocą magii ziemi! – chłopak zaś się zawstydził. Myślał chyba, że oni tego nam nie powiedzą. Ale mnie ta historia zaciekawiła.
Wyjaśniało teraz ich dziwne zachowanie.
- No i później do nas dołączył. – odrzekła Ola. I teraz popatrzyła się na
Andrzeja.
- Tak było. Swoją moc odkryłem podczas przekopywania działki. Chciałem, aby dziura powstała i tak się stało. I później w sobotę ćwiczyliśmy i nas zaatakowano. – odrzekł Andrzej zamyślony. – Ćwiczyliśmy tu, na podwórku. I niewiadomo skąd pojawił się nasz potwór. Walczyliśmy i później sądziliśmy, że został pokonany. Nawet po tym, jak był w dziurze, a Kuba z góry trafił go kulą światła. No i później się razem uczyliśmy i ćwiczyliśmy. I później Kuba musiał się wrócić, bo coś wyczuł. I miał racje. No i później to już wiadomo. Mnie wysłano na dół, żeby pilnować, ale wszyscy po 5 minutach poszli, więc postanowiłem wam pomóc. Resztę znacie. A co on mówił o plaży? – spytał się nas zaciekawiony.
- A to już dotyczy naszych początków. – powiedziała Julia. – Jak każdy z nas odkryłam swoją moc w urodziny Jakuba. Otóż na początku swoim kichnięciem rozwaliłam swój pokój, a następnie salę od angola.
- To ty!? – spytał się rozradowany Andrzej. – Podobno tamta nauczycielka to koszmar.
- Tak, potworna jest. – i spojrzała się na Szymon. On zaś się zmieszał.

- Był WOS i omyłkowo ją poparzyłem prądem. Jeszcze raz za to cię przepraszam. – przeprosił ponownie. Ona zaś się na niego popatrzyła zdziwiona.
- Ile będziesz mnie przepraszać?! – spytała się zaciekawiona Julka. Dziwna to była sytuacja. Coś tutaj się działo.
- A później szantażem wyszło wszystko. Tego samego dnia zaś nas zaatakowano. Byliśmy na nawiedzonej plaży przez pomyłkę i pojawił się potwór. Ogłuszyliśmy go jakoś i uciekliśmy. A i to Julia rozwaliła sale w szkole. Ja zaś moc odkryłem po tym jak pies mnie zaatakował. Poraziłem go wtedy moim pierwszym piorunem.– Szymon skończył i popatrzył na bok, na Mateusza. Wszystkie pozostałe dziewczyny się zmieszały.
- To ty!? – spytałyśmy się ją z Olą. Byłyśmy ciekawe, kto to zrobił.
- Tak, ja… Sorry, że wtedy was trochę poturbowałam. – przeprosiła Julka.
- No co ty! To było nawet ciekawe! Dopóki tamta tablica na mnie nie spadła. – odrzekła Ola. I znów zapanowała cisza. Szymon w tym czasie zaczepił Mateusza. On zaś się obudził.
- Ja teraz? No, to ja odkryłem swoją moc właściwe gdy poparzyłem Adama.
- To ty! Ha! Byłem blisko! – krzyknął Jakub. – Jeszcze z tydzień i bym cię znalazł. – wszyscy zaś zmieszali się na te słowa. Każdy właściwie mógł go posądzać o moc po tym wydarzeniu.
- Możliwe… no i później biegałem na promenadzie… w piątek by utrzymać kondycje. To że mamy lepszą kondycję wiadomo. Super, dalej zatrzymałem się na tej samej nawiedzonej plaży. Tyle, że byłem po nich. Paliły się nadal drewna, który podczas ich walki rozpalili omyłkowo. I coś usłyszałem. I zacząłem biec. To pewnie był ten potwór, ale uciekłem i obyło się bez bitwy. Następnego dnia wróciłem na tą plażę. I ich znalazłem. Byłem na czarno ubrany i zostałem pomylony z potworem. Na szczęście uniknąłem pioruna i jakoś dogadaliśmy się w końcu. Później tylko ćwiczyliśmy i się uczyliśmy do dzisiaj.
Teraz zaś spojrzał na mnie. Moja kolej. Ostatnia.
- No to odkryłam swoją plazmę, gdy… jakoś odkryłam. – zaczęłam potwornie, jak zwykle. Nie chciałam, aby wiedzieli o moim zainteresowaniu.
Nikt praktycznie o nim nie wiedział.
- A może, przy malowaniu czegoś? – spytał się mnie zagadkowo Jakub. A ja pomyślałam ,,JAK?!'' Jak się domyślił? A może ktoś mu powiedział? Zabiję za to Olę! Tylko ona o tym wiedziała chyba.
- Skąd ty to wiesz? – spytałam się zainteresowana. Inni zaś tylko patrzyli. - Twoje ręce mi powiedziały. Najczęściej są poplamione farbą. I nie chcesz powiedzieć kiedy odkryłaś swoją moc, bo zrobiłaś to przy malowaniu obrazu, albo zrobiłaś coś potwornego i nie chcesz tego zdradzić nikomu. –
odpowiedział wyczerpująco na jej pytanie. I się uśmiechnął. Każdy zdziwił się jego bystrością. I wszystko się zgadzało prawie.
- Przy kończeniu pejzażu. – poprawił go jedynie mało. I miał racje.
Lubiłam malować w każdej chwili. Przez to większość mebli były poplamione od farby. Ręce też czasami były, chociaż próbowałam to zamaskować. Niestety, ale bałaganiara ze mnie.
- I później nic ciekawego. Trochę tą plazmę ćwiczyłam, ale w końcu nie wiem, co to jest. – odrzekłam zdezorientowana.
- A możesz nam to pokazać? – spytał się Andrzej. Pomyślałam przez moment. Mogło by mi to pomóc w odkryciu prawdy. Chciałam wiedzieć, co to jest. I czym panuje. Musiałam wiedzieć.
- Ok. - wytworzyłam plazmę. I małą kulkę dla każdego. Nikt nie czuł się przy niej dobrze. to było zupełnie coś nowego. Woda, ziemia, i reszta mocy to coś normalnego, coś kto każdy widział. A to? To było coś nowego. Każdy chwycił niepewnie po kulę. Ja zaś ja trzymałam. Mogła ona być płynna jak woda, i twarda jak metal. To było coś dziwnego, ta fioletowa rzecz. I pojawiała się znikąd nie

wiedziałam skąd ona się bierze. Każdemu zaś to się spodobało. I gdy była twarda, czy płynna. I znikła, gdyż trudno mi było dłużej ją utrzymywać.
- I jakieś pomysły?
Nikt nie wiedział co to może być.
- Niech to będzie nadal plazma. Pasuje tej substancji ta nazwa. – odrzekł Jakub. Czyli to nadal plazma. Super.

8. Szpital

Andrzej Sadowski

I znów zapanowała cisza. Było już po piętnastej. Musimy pogadać! Musimy się jakoś zjednoczyć…
- To kiedy ćwiczymy? –spytał się Jakub.
- Ćwiczyć nasze moce? – spytała się oburzona Paulina.
- Dokładnie. Musimy być gotowi na następne spotkanie potwora. – odrzekł po chwili.
- Następne?
- Tak. Był to w sumie tylko jeden taki stwór. Na pewno przybędą niedługo inne. – powiedział Jakub, wzruszając ramionami.
- Niby gdzie i kiedy? – spytał Mateusz.
- To musimy ustalić. My ćwiczyliśmy u Andrzeja. Ale t za duże ryzyko. Tamten potwór nas wtedy znalazł. Pewnie przez używanie mocy. Musimy znaleźć inne miejsce. Mało znane, nikogo nie powinno tam być, z dala od domów i z możliwością ćwiczeń. A wy gdzie ćwiczyliście?
- W szpitalu. Jest tam sporo miejsca. – odrzekł Mateusz.
- W tym opuszczonym w centrum miasta? - upewnił się Jakub.
- Dziękuje! – krzyknęła Julia. O co jej chodziło?
- Mmmm… można wiedzieć za co? – spytał się onieśmielony Jakub.
- Za to, że chodziło ci o szpital opuszczony! Szymon i Mateusz na początku sądzili, że o zwykły szpital mi chodziło. – odrzekła rozradowana Julka.
Szymon i Mateusz zaś się jakoś zawiedli na siebie. Pewnie miała racje.
- Ale szpital? On jest w centrum miasta. – odrzekła Ola.
- No tak. Ale jest uważany za nawiedzony. Jak kogoś zobaczą z ulicy i tak opustoszałej, to pomyślą automatycznie, że to duchy. A na górze jest wystarczająco miejsce do ćwiczeń. – wyjaśniła Julia.
- Mmmm… no może być – odrzekłem poddany. Na razie nie miałem żadnego lepszego miejsca na myśli. Jakoś nie zadawalała mnie myśl o uczeniu się magii ziemi w takim miejscu. Ale nie może być aż tak źle. – Ale jak ja będę ćwiczył? – spytałem się pośpiesznie.
- Co? – spytał się Mateusz.
- Ja potrzebuję ziemi do ćwiczeń.
- A ja wody – dopowiedziała Ola.
I wszyscy się zamyślili. Trzeba znaleźć nowe miejsce do ćwiczeń. To odpadało.
- Jak on mówił!? – krzyknął nagle Jakub. Każdy zdziwił się pytaniem. - Że co? Normalnie, głąbie – odrzekł z ironią Szymon. Musiał, po prostu musiał! Wiedział, że musimy teraz razem wytrzymywać, ale i tak musiał się kłócić.

- Oh szymeczku! Nie o to mi chodziło! On gadał po polsku! To mnie zdziwiło! Dlaczego zły i pewnie magiczny potwór mówił po polsku? – szybko powiedział. Mnie to zszokowało. Miał racje! Dlaczego on mówił po polsku?
Może był polakiem? To by było dziwne.
- Co masz na myśli? – spytałem się.
On zaś myślał.
- To, że są różne koncepcje tej umiejętności. Może on mówić normalnie po polsku, byłoby dziwne. Mógł się go nauczyć będąc tu. Albo jest strasznie inteligentny i szybko łapie naszą mowę. Ale to mnie zdziwiło.
- Cokolwiek to było chciało nas zabić. – odrzekł Mateusz.
- Ale my go uprzedziliśmy. Musimy się pilnować. Musi być powód, dlaczego oni nas atakują. – oznajmiła Ola.
- Nasz moc… - powiedziała Julia. Przez naszą moc byliśmy zagrożeni.
- A może wiecie, dlaczego my mamy moc? – spytałem się. Nikt nie odpowiedział. Nikt nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Każdy się chyba tym pytaniem zamartwiał.
- Łączy nas tylko kilka rzeczy… wiek, klasa, czas odkrycia mocy… co jeszcze? – powiedziała Ola.
- Nawet nie wiemy, ile nas jest. – odrzekł Szymon. I każdy zamarł. Nie wiedzieliśmy, czy byliśmy już w komplecie. A tamci byli nie poinformowani i nie wiedzieli o nadchodzącym zagrożeniu ich życia.
- Sądzisz, że ktoś jeszcze… może być? – spytał się niepewnie Mateusz.
- Tego nie wiemy. Nie wiemy, ile nas powinno być. Ale siódemka nas powinna już wystarczyć. Bo niby od czego oni mogli być? – stwierdził Szymon.
Mmm… byli już osoby od żywiołów: wody, ognia, ziemi i powietrza. Była też błyskawica, światło i plazma. Ciekawe, czy będzie nas więcej.
- A więc musimy dalej kontynuować nasze poszukiwania. – odrzekł po chwili Jakub. – Nie mamy pewności, ile nas jest. Dlatego dla pewności chciałbym, abyśmy wszyscy się w to zaangażowali.
- Dobra – każdy krzyknął chórem. Jedna sprawa załatwiona. Kto mógł jeszcze mieć moc? Nie wiem, kto powinien dojść jeszcze z naszej klasy. Wszystkie interesujące osoby doszły. Z chłopaków został Adam, Radek, Michał, Dawid…
- Ludzie! Może ktoś wie, co dobiło dzisiaj Dawidowi? – spytałem się wszystkich. Może on wtedy nie kontrolował swoją moc? Ale co to mogło być?
W tym czasie Mateusz z Julią spojrzeli się na Szymona. To mnie zaciekawiło.
- Zapomniałem powiedzieć, że dzisiaj trochę… podenerwowałem Dawida…
- Że co! – krzyknęła zdenerwowana Ola.
- Jak mogłeś! Mogłeś wtedy ich, a teraz nas zdradzić! – wrzasnął Jakub. We mnie też zawrzało. Mimo, że fajnie było się zaśmiać, ale nie takim kosztem!
Mógł mu coś zrobić i nas zdradzić
- Sorry! Bardzo! Już więcej tego błędu nie popełnię! I tak dzisiaj już oberwałem! Co wy ode mnie jeszcze chcecie? – i wyszedł wkurzony z pokoju.
Nie chciałem po niego iść. Ale trzeba było sprawdzić, czy wszystko z nim w
porządku.
- Dobra… ja sprawdzę, co z nim. – wyszedłem zatem z pokoju.
Usłyszałem, że ktoś się przebiera na dole. Pospiesznie więc zszedłem. Szymon w tym czasie nakładał buta. Wyglądał na wkurzonego i smutnego. Co się stało?
- Dobra, wiem, że jesteś wściekły… ale wróć na górę. Jesteś nam potrzebny.

- Ta… do karania. Ja i tak już dostałem już wystarczającą karę. – oznajmił jakiś zawiedziony i wściekły nadal. Co mu dolegało? Jaka kara?
- Jaką karę? – spytałem się.
- Nie mówisz wiedzieć.
- Powinienem.
- Nie dowiesz się, rozumiesz!
Zamyśliłem się. Co mu mogło dolegać?
- Dobra! Jak chcesz… ja tam chciałem ci pomóc. A po drugie. Każdy popełnia błędy. Ja nie powinienem oszukiwać. Ty nie powinieneś się nim zabawić. Ale zrozum. Później to będziemy z tego pewnie się śmiać. Ja nadal się śmieję w duchu z Dawida.
- Ale ukarany nie zostałeś…
- Niby jaka kara cię spotkała? Mów mi w końcu! Nie zamierzam tu stać! Oczywiście nie musisz mi mówić. Ja chcę tylko abyś wrócił. Ja postaram się ich jakoś uspokoić.
Zamyślił się.
- Kiedy Julia się o tym dowiedziała, nie odezwała się do mnie przez cały dzień. Nie chce z takim odpowiedzialnym chłopakiem gadać. – i znów zabrał się do zawiązywania buta.
- To udowodnij swoja odpowiedzialność! Idź na górę i pokaż, że interesują cię jej problemy. A teraz na pewnie przejmuje się naszymi mocami. – poradziłem mu.
Ten znów się zamyślił.
- Masz racje. Idę. – zdjął buty i poszedł na górę pierwszy. Kiedy byliśmy w połowie drogi, Szymon odwrócił nagle głowę i powiedział ,,Dzięki''. Jakoś dobrze się po tym poczułem. Pomogłem naszej grupie.
Z pokoju zaś dobiegały śmiechy. Co tam się działo?
Szymon wszedł jako pierwszy. Ja tuż za nim. Od razu w pokoju umilkło.
- Gadamy o naszej Paulinie. Pamiętacie, gdy przyszła ona w stroju kurczaka? – spytał się nas Mateusz cały uradowany. I sam od razu padłem śmiechem. Tylko Paulina była trochę obrażona. Ale i roześmiana. Od razu przypomniał mi się ten widok. Był czwartek, dwa tygodnie temu. Był początek lekcji wychowawczej. I nagle wparowała Paulina po minucie. Ubrana w … wielkiego, żółtego kurczaka. My zaś od razu w śmiech. Rekcja pani była taka sama. I po chwili się spytała:
- Paulina?! Ha, ha,… Po co ci ten kostium!?
A ona na to:
- Nie mieliśmy dzisiaj tak wszyscy przyjść?
Tak, pamiętałem to świetnie. Paulina usłyszała coś, że każdy nakłada jakiś kostium na ten dzień. A ona, gdy zobaczyła, w czym była ubrana, sama zaczęła się śmiać. Ta… cudowne chwile. I nawet Paulina się zaśmiała.

Przez następne pół godziny gadaliśmy już o bardziej ludzkich sprawach. Było nawet fajnie. Ciekawie było z nimi gadać. Nawet Szymon dołączył do rozmowy. I starał się jakoś nie rozmawiać z Jakubem. Widać było, że się poświęca. Ale nie widziałem powodu. Obaj byli może inni. Ale i fajni ostatecznie. Dlaczego oni się nie lubią?
Na koniec zaś poruszono tylko jeden temat.
- A co ze szkołą? – spytała się nagle Julia. Nie rozumiałem pytania.
- Niby co? – spytałem się zaciekawiony.
- Hm.. uważam, że powinniśmy się postarać lepiej w nauce i dostać się do I LO. – odrzekła po chwili. Mnie to zaś poraziło. Jakub miał ten sam plan! - Jestem za tym bardzo – odrzekł szybko Jakub

zadowolony. – Na pewno nie załatwimy tych potworów w tym roku. Dlatego powinniśmy trzymać się razem.
- Dokładnie. I powinniśmy dostać się do tej szkoły. – odrzekła po chwili. Ale mi ten pomysł do końca się nie podobał. Oznaczało to duże ilości nauk i zakuwania.
- A gdybyśmy dostali się do innej szkoły? Co by się stało? – spytałem się dla pewności.
- Ty nawet nie dyskutuj. Idziemy do I LO. Na bank. – odrzekł surowo Jakub.
- No ale czemu?
- Żeby lepszą pracę mieliśmy później. Bo każdy z nas na pewno pójdzie na inne studia. Ale na dobre pójdziemy.
- Mmmm.. czy ja dam radę? –spytałem się ponownie.
- Pomożemy sobie w ogóle. Musimy sobie teraz pomagać w nauce. – odpowiedział Jakub. – Idziemy i tyle. Na pewno tam też pójdą tamte osoby.
Jestem tego dziwnie przekonany. – i się zachwiał.
- Wszystko dobrze? – spytała się zdenerwowana Ola.
- Dobrze, dobrze, ale… coś poczułem… znowu… .
Zamyśliłem się przy biurku. Nic nie czułem.
- Co poczułeś? – spytała się Julia.
- Nie wiem… coś złego… nadeszło… jak w szkole… ale coś większego, na pewno. – ta odpowiedź zmroziła mi krew w żyłach. Cos straszniejszego się pojawiło? Niby co? co on poczuł? Tak samo jak na korytarzu. Mieliśmy już zejść do szatni, gdy to poczuł. Coś zdarzyło się na górze. I miał racje. Ale co teraz?
- Ale gdzie? – spytałem się.
- Nie wiem… nie wiem… – zasłonił twarz rękoma. Wyglądał na zrozpaczonego.
- Już dobrze, już dobrze… - odrzekła Ola.
- Wiem, jak coś to was poinformuje. Właśnie! Musimy powymieniać się numerami! – i przez następne parę minut wymienialiśmy się numerami. I nagle usłyszałem, że ktoś wchodzi. Byli to pewnie rodzice. I już po szesnastej było. Zaraz pewnie późny obiad będzie.
- To ja już pójdę – odrzekł Mateusz. – Zapomniałem o obiedzie, a jestem głodny.
- Ja też – odrzekła Julia.
- I ja – stwierdził Szymon
- Chyba każdy powinien się zbierać. – odrzekł Szymon. – Ja już idę.
- Dobra. – i zeszliśmy na dół wspólnie. Niestety, ale każde spotkanie się kiedyś kończy.
Rodzice zaś wyjrzeli z kuchni i zobaczyli całą naszą gromadkę.
- A co was tak dużo? – spytała się mnie mama. Oj… niedobrze, zaraz zacznie wypytywać. Nie możemy do tego dopuścić. Ale czym ją bytu zmylić?
- Uczyliśmy się razem … - chciałem coś wymyślić, ale co?...
- Biologii! Mamy mieć niedługo test z genetyki! Więc ja razem Olą im to tłumaczyliśmy. – dopowiedział szybko Jakub.
- Idziemy na konkurs biologiczny i sami przy tym ten materiał powtórzyliśmy. – powiedziała Ola. Dobrze nam na razie szło…
- Aha.. niech wam będzie. Andrzej, za 10 minut obiad. – poinformowała mnie mama. I wróciła do kuchni. Tata zaś szybko poszedł na górę.

Reszta dzieciaków zaś szybko się przebrała i się ze mną pożegnała. Mmm… nie ma to jak rozmowy z nowymi. Super. Na początku Aleksandra z Jakubem. Teraz doszli jeszcze Szymon, Mateusz, Julia i Paulina. Jest nas coraz więcej. I dzisiaj pokonaliśmy na pewno pierwszego naszego wroga! To nazywa się sukces!

Julia Radzińska
Piątek

Lekcje minęły! Czułam się od razu wolna! I znowu była zmiana planu. To będzie chyba już trzecia w tym roku szkolnym. Co oni to tak zmieniają? Nie miałam pojęcia, po co oni to robią. Mi to przeszkadzało, bo na pierwsze lekcje się czasami spóźniałam. Ale i tak były inne ważniejsze sprawy na głowie.

Na początku rozwalenie ławek. Dyrekcja była oburzona wczoraj po
znalezieniu tych ławek. Od razu rozpoczęła śledztwo, ale nikogo nie znaleziono. Nie próbowano nawet znajdywać odcisków palców i innych rzeczy, bo każdy dotykał i ruszał na przerwach te ławki i krzesła. Na razie podejrzewają oczywiście wandalów. Ale wątpiłam, by natrafili na nasz ślad, bo nikt nic nie widział i nic nie słyszał. Na naszą korzyść. W weekend mają wszystkie zaś ściany wyremontować zniszczone. Dziwnie było iść po szkole, widząc te małe zniszczenia. Okno zaś wymieniono już wczoraj, bo dzisiaj już było inne.

A co do nowych osób… byłam szczęśliwa, że się spotkaliśmy. Teraz była nas siódemka. Doszedł Jakub, który wraz z Olą pomogą nam w nauce. A Andrzej na pewno będzie rozmieszał nas z Pauliną. Mateusz… co on będzie mógł zrobić? Wiem! On to sportowiec, więc niech nas poćwiczy! Będzie wiedział, co powinniśmy robić. Muszę to z nimi później obgadać. A Szymon…
na początku byłam na niego wściekła. I nadal jestem. Ale jak wrócił po swoim wyjściu, udowodnił, że potrafił się zmienić. Ale i tak na razie z nim dzisiaj nie gadałam. Gdy to zobaczył, znowu pogrążył się w rozpaczy. Dziwnie było tak na niego patrzeć, ale później będę miała pewność, że więcej wygłupiać się nie będzie.
A teraz można spokojnie iść do domu. Jak dobrze, że ten tydzień się skończył. A później mamy się znowu spotkać. Nie wiem czemu, ale nasze towarzystwo mi się spodobało. Było po prostu fajnie gadać o naszych mocach i o szkole. I przybyły dziewczyny! Jak fajnie było z nimi pogadać już o wszystkim! Byłam z tego powodu bardzo zadowolona. Towarzystwo chłopaków jest fajne. Ale do czasu. Musi panować równowaga. A teraz można było z nimi pogadać o wszystkich dziewczęcych sprawach Take jak cichy, czy spotkania.
Teraz będzie dobrze. Pokonaliśmy razem już pierwszego wroga. A do następnych się już przygotujemy. Musimy tylko znaleźć miejsce do ćwiczeń.
Niestety, ale do szpitala ich nie przekonałam. Mmm.. sama dzisiaj zaraz się tam wybiorę! To było jedno z moich miejsc do odpoczynku. Do przemyśleń.

Znalazłam je przypadkowo. Kiedy byłam mała, bawiłam raz się na
podwórku. I jakaś starsza dziewczyna zaczęła mi dokuczać. Rozpłakana zaczęłam uciekać. I doszłam wtedy tu. Nikogo tu nie było i znalazłam to przejście. Drzewo wrosło w ten mur i zrobiło szparę. Wystarczającą dużą, abym mógł dorosły człowiek przecisnąć się. I w ten sposób znalazłam to przejście. Przez większość czasu było tu dobrze. Nikt nie znał przejścia i nikogo tu przez lata nie widziałam. Niestety, jakieś pół roku, ktoś inny je znalazł. I urządził tu porządną imprezę pozostawiając

sporo śmieci. Wtedy właściwie moje miejsce zostało odkryte i zaśmiecone. Ale sama mogłam tu poćwiczyć, gdyż o tej porze, nikt nie będzie się tu zapuszczać. Byłam tego pewna.

W końcu do domy dotarłam. Zastałam dom pusty, gdyż rodzice byli jeszcze w pracy. A brat na studiach. Brakowało mi go czasami. Było tu nudno.

A może tu zrobić nasze następne spotkanie? Ale muszę najpierw coś zjeść. A później sobie poćwiczyć. Obiecałam sobie. gdy się przebrałam w domowe ubranie, udałam się do kuchni. Musiałam coś sobie sama zrobić. Ale co? I zobaczyłam na dolnej półce w lodówce miskę sałatki greckiej! To mi wystarczy na pewno. Wzięłam szybko miskę, łyżkę i usiadłam na kanapie. Przełączałam kanały, szukając czegoś interesującego i zajadałam się sałatką. Coś wspaniałego.

Znalazłam zaś jakiś pokaz mody, więc na tym się zatrzymałam. Po 10 minutach sałatka była zjedzona. I byłam najedzona. Dobra, trzeba iść poćwiczyć. Później mieliśmy po 16:30 wstawić się ponownie u Andrzeja. Miał te swoje fotele i dużo miejsca w pokoju.

Leniwie zatem się przebrałam i wyruszyłam na ćwiczenia. Dotarłam po około 10 minutach do mojego przejścia i już po chwili byłam w szpitalu. Niestety, ale widok śmieci nadal przerażał. Udałam się więc na drugie piętro. I tam się skupiłam. Przyjęłam wyprostowaną pozycję i ręce do przodu. Nogi w lekkim rozkroku. Wzięłam głęboki oddech i użyłam uderzenia wiatru. Coraz lepiej trafiałam. A ściana ledwo wytrzymywała już swoje ataki. A może w końcu czegoś nowego się nauczę? Umiem jedynie ten podmuch wiatru. Nic więcej. A może spróbuję kulę powietrza? Ale czy to będzie efektowne? Ale trzeba się najpierw przekonać, czy wyjdzie.

Skupiłam się i wyciągnęłam prawą dłoń. I pomyślałam, aby tam skupiło się powietrze w postaci kuli. Ale nie wyszło. Cos zaczęło wirować i się rozpadło. Mmm… trzeba spróbować jeszcze raz. I próbowałam zrobić takie z 10 kul. Przy ostatniej coś wyszło, ale się rozpadło. Nie chcę umieć jedynie powiewu silnego! Stać mnie na pewno na coś lepszego! Skoro kula mi nie wychodzi, to może cos innego wymyślę. Tylko co mogę zrobić z wiatrem?

Może huragan? Ale tutaj? Nie umiałam tej kuli nawet wywołać. Muszę coś prostszego wymyśleć. I tak przez 5 minut chodziłam na górze u wymyślałam, co mogłam zrobić. Już tydzień moc miałam i powinnam umieć cos więcej od kichnięcia i uderzeniem powietrza. Może popróbuję dalej kul powietrza? Ale jak powinnam to zrobić?

Ponownie się skupiłam i wyciągnęłam rękę. I coś usłyszałam. Na dole. Przestraszyłam się tym. Kto mógł odnaleźć to miejsce? I podeszłam ostrożnie to jednych z schodów. Co to mogło być?

I zobaczyłam idących na dole trzech potworów. Trzy czarne postacie w czarnych strojach całych. Co oni t robili? Jak mnie znaleźli? I zaczęłam powoli histeryzować. Spokój! Uspokój się! Teraz to muszę coś wymyśleć. Ale co? sama ich nie pokonam, to pewne. Ledwo pokonaliśmy jednego. A teraz trzech! Naraz! To za dużo. Muszą oni mnie ratować! Ale musimy też ich pokonać.

Dobra dzwonimy, bo zaraz oni przybędą na górę pewnie. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i szybko wybrałam numer Oli. Nie mogłam tracić czasu. W tym czasie chodziłam po pokoju, aby znaleźć jakieś tymczasowe schronienie.

Po chwili Aleksandra się odezwała:

- Cześć Julia! Stało się coś – spytała się zaciekawiona.
- Ola! Jak dobrze, że jesteś! – mówiłam szybko, aby czasu nie tracić.
- Co się stało? – spytała się przerażona.
- Jestem w opuszczonym szpitalu razem z trzema tymi potworami! – powiedziałam cicho, ale przekonująco. Musiałam mówić cicho, bo by mnie jeszcze znaleźli.
- Co!!! Uciekaj stamtąd!

- Boję się, że zostanę zauważona! Musicie tu przybyć!
- Dobrze, gdzie dokładnie jesteś?
- Na drugim piętrze! Pospiesz się! – pospieszyłam ją.
- Jasne! Zbieram resztę, zadzwoń jeszcze do Mateusza. Ja resztą się zajmę.
I się rozłączyła. W tym czasie znalazłam w jednym z pokoi schronienie. Było to deski przyłożone do bocznej ściany. Ja mogłam za nimi się schować. I być wręcz niewidoczna. Trzeba by było tu przyjść, żeby mnie zobaczyć. Gdy już jakoś wygodnie tam siedziała, wybrałam teraz numer Mateusza. Odebrał tak samo po chwili.
- Cześć Julka!
- Mateusz! Jestem w opuszczonym szpitalu z trzema potworami!
- Co ty wygadujesz!? – spytał się zdziwiony.
- Nie ma czasu na gadanie! Ratujcie mnie! Jestem na górze samej! Poinformuj innych!
- Dobra, kapuję! Trzymaj się!
I się rozłączył. Teraz mi pozostało czekać. A nie wiedziałam, czy się doczekam na ich ratunek. Oby zdążyli. Wątpię, by byli bez powodu. Pewnie mnie zobaczyli, albo coś w tym stylu. Może uda mi się jakoś ich zmylić? Może rzucę kamieniem na dół? Pomyślą, że tam jestem. Ale się wtedy zdradzę od razu. Mogą nie wiedzieć, że tu jestem. A to byłby ciekawy przypadek. Niech oni się pospieszą! I po co ja tu przybyłam? Nawiedzone miejsce… chyba mieli oni rację. Więcej tu nie przyjdę… to zbyt ryzykowne. O ile ja ten dzień przeżyję.

Jakub Jasiński

Tyle się ostatnio wydarzyło. Wczoraj zyskaliśmy nowych sojuszników. A właściwie nowych przyjaciół. Oprócz Szymona. Dlaczego on ma moc? Fajnie, że inni mają moc. Ale on? I jeszcze to on poraził Dawida. Chociaż trzeba przyznać, że pośmiałem się też z niego. Ale za dużo on ryzykował. Dobrze, że Dawid myśli, że to stara i zepsuta komórka go poraziła. Dzisiaj już miał nową i każdemu ją pokazywał. Lubi on szpanować. Mogłem już go wykluczyć z osób podejrzanych o magię. Musiałby by ją mieć teraz. I podejrzewałby, że ktoś ma moc. I zagadałby z Szymonem. Ale on tego nie zrobił. Robił wszystkie normalne rzeczy. Mogłem go więc z tej listy wykluczyć.

Niestety, ale inni też mogą być. Nie mam pewności, więc nie ryzykuję.
Na razie już z część osób wykreśliłem z listy. Ale uważam i jestem czujny. Ciekawiło mnie tylko, co mogła następna osoba umieć. Większość rzeczy została jakby już ,,zajęta''. Była już woda, ogień, ziemia, powietrze, światło, błyskawica i dziwna plazma. Ta ostatnia moc mnie dziwiła. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. A to oznacza, że tamte osoby też mogą mieć takie dziwne umiejętności. Jestem ciekaw, kto to będzie. Musi to nadejść jak najszybciej. Są oni jak my w niebezpieczeństwie. Śmiertelnym.

I znów wziąłem się za zadania z fizyki. Musiałem nad nimi trochę pomyśleć. I zostało mi już ostatnie. Jak dobrze. Miałem już obliczyć żądane przyspieszenie, gdy zadzwoniła komórka. Dzwonił Andrzej, wiec pospiesznie ją odebrałem.
- Cześć, co trzeba? – spytałem się.
- Biegnij do opuszczonego szpitala! – krzyknął do mnie Andrzej przerażony. – Julka tam utknęła z trzema potworami!
- Że co!? Co ona tam robiła? – spytałem się przestraszony.
- Nie wiem! Biegnij tam lepiej! – to dlatego wydawało mi się, że jest on biegnie.

- Jasne. Zaraz tam będę. – i się rozłączyłem. Dobra, co robić…
I szybko pobiegłem do przedpokoju. Chwyciłem kurtkę i buty. Gdy miałem już wyjść, Kasia mnie zaskoczyła.
- A ty gdzie? – spytała się młodsza siostra.
- Muszę iść. Potrzebują mnie. – odrzekłem szybko. Nie miałem czasu na rozmowy.
- W czym pomóc? – spytała się.
- Jak wrócę, się dowiesz
- Ale ja chcę wiedzieć teraz! Co ty knujesz?
- Nie można nikomu pomóc w potrzebie Kaśka?
Ona się zamyśliła. Ja w tym czasie wyszedłem z domu.
- Powiedz babci, że wrócę przed dziewiętnastą! – krzyknąłem już do niej w biegu. Dziewczynka zaś się naburmuszyła. Babcia była teraz pewnie w nieokreślonym miejscu, ale pewnie się wkrótce znajdzie. Babcia miała to do siebie, że znikała na jakiś czas. Tak już miała. Ale zawsze wracała. Kaśka mogła spokojnie zostać sama.
I pobiegłem dalej w stronę centrum. Tam jest szpital ten. Co ona tam robiła? Nie powinna sama się w takie miejsca zapuszczać. W ogóle powinniśmy takie miejsca omijać. A ona tam była i już taka afera! Później z nią o tym pogadamy. Najpierw musimy ją odbić! To priorytet! Tylko jak my ją uratujemy? Może ich jakoś unieszkodliwimy? Tylko jak? Ledwo nauczyciela załatwiliśmy.
I tak się boję tego nauczyciela. Nawet jeśli jest teraz prawdziwy. I nagle zobaczyłem z przodu Andrzeja! To był na pewno on! Zawołałem więc.
- Andrzej! Stój!
On zaś niepewnie się odwrócił. I od razu ucieszył się na mój widok.
- Kuba! Szybko! Nie mamy! Czasu! – krzyknął pospiesznie.
I dobiegłem do niego. Biegliśmy teraz razem. Jeszcze z 5 minut drogi zostało biegu.
- Co się dzieje? – spytałem się.
- Ola mówiła, że Julia dzwoni ładо niej, aby ją ratować. Jest w szpitalu opuszczonym na samej górze. A w budynku są trzy te potwory. Na samą myśl się przeraziłem. Co ona tam teraz przeżywa? Na pewno się ukrywa i szuka drogi ucieczki. Musi, bo nie byłem pewny, czy sam ich pokonamy. O! jest to też szansa na spróbowanie czegoś nowego!
Ale dotarliśmy w końcu do bram. Inni już tam byli. Tylko Paulina przyszła minutę później.
- Dobra, idziemy od tyłu, tak jest tajne wejście. Pokażę wam. – odrzekł Szymon pospiesznie. Dziwnie to wyglądało. Bał się, to widać było u wszystkich. Każdy bał się o Julię, ale on był też dziwnie poważny. To było dziwne. On rzadko myślał. A jeśli myślał to w ważnej sprawie. Może zrozumiał w końcu, że ważne istnieją rzeczy? Ale myśląc za długo, pobiegłem za nim. I doszliśmy do muru częściowo rozwalone przez duży dąb szypułkowy. Potężne drzewo.
- Dobra, biegniemy pojedynczo. Do środka od razu. Jeśli kogoś spotkamy, atakujemy bydlaki. – powiedział cały na razie plan działania. – Najpierw ja, jako przykład.
I pobiegł sprintem do drzwi naprzeciwko. Dobiegł bez problemów. Ale na początku sprawdził okolicę. Nikogo, ani potworów, ani ludzi. I zamachał ręką.
WOW jaki on zorganizowany. Mmm.. fajnie.
Tym razem pobiegł Mateusz, później Ola. Następnie był mój bieg. Przeszedłem przez dziurę i pobiegłem do przodu. Dotarłem bez problemów.
Później pobiegła Paulina, a na koniec Andrzej.
- Dobra, Andrzej i Jakub zajmują się sprawdzeniem parteru, dziewczyny pójdą na I piętro, a ja z Mateuszem pójdę na drugie. – powiedział szybko. I

powiedział do mnie po imieniu. Byłem zaciekawiony.
- Ale tu nie ma wody!- odrzekła szybko Ola. Szymon zaś zamyślił się. Pozostali też.
- W ścianach powinny być jeszcze rury. A tam na pewno jest jakaś woda. A jak nie, o niedawno padał deszcz. A dach jest nieszczelny. Na pewno będzie tu jakaś spora kałuża. – odparłem. Oli ten pomysł zbytnio się nie spodobał.
- To wszystko wiadomo. Naszym celem jest znalezienie i ucieczka stąd. – odrzekł Szymon i z Mateuszem pobiegli na górę. Za nimi poszły dziewczyny.
- Uważaj. – ostrzegłem Andrzeja.
- Dam sobie radę. – i sprawdzaliśmy każdy pokój. Cały czas miałem ręce w pogotowiu do utworzenia i zaatakowaniem kuli świetlnej. Andrzej też się pilnował. Sprawdzanie szło szybko, gdyż drzwi nie było, a pokoje były puste.
Patrzyliśmy i szliśmy dalej. W ostatnim pokoju też nic nie było.
- Dobra, tu jej nie ma. – odrzekł Andrzej cicho.
- To idziemy na górę. – powiedziałem.
Byliśmy już na schodach, gdy usłyszeliśmy eksplozję.
- Chyba zaczęli bez nas – odrzekł Andrzej niezbyt wesoły.
- Na to wygląda. – powiedziałem ponuro.
I pobiegliśmy dalej na górę. Tam na pewno czekało nas zajęcie. Nie byłem z tego faktu do końca zadowolony.

Szymon Wysocki

Gdzie ona jest? Gdzie? I pobiegłem na górę szybko, lecz cicho. Tak samo gonił mnie Mateusz. Mówiłem, aby tu nie przychodziła! Teraz już do żadnego nawiedzonego miejsca bez powodu nie przyjdę. Już się nauczyłem nie ufać takim miejscom. I miałem rację. Ale trzeba ją ratować. Gdy znalazłem się na II piętrze, od razu się zatrzymałem, gdyż widziałem jednego. Był prawie na końcu korytarza. Wyglądała takiego, co pilnował.
- Musimy go załatwić jednym celnym ruchem. – zaproponowałem. Trzeba
teraz szybko działać.
- Dobra. – i przesunął się bliżej mnie.
Skupiłem się i zacząłem zbierać energię na piorun. Szło mi to źle, ale wyszło jakoś. Mateusz też był po momencie gotowy. Zebraliśmy jeszcze tyle mocy, ile mogliśmy i na znak mojej ręki wyskoczyliśmy na korytarz. Uderzyłem go piorunem, a Mateusz dużą kulą ognia. Potwór zdążył jedynie się odwrócić. I dostał całym zmasowanym atakiem. I wyglądał na jakiegoś mniejszego i chudszego od tamtego. Siła uderzenia była tak wielka, że wyleciał przez okno.
A to nie było nam teraz pomocne. Pewnie ktoś to na pewno widział. Trudno nie widać takiego zjawiska. Trzeba się sprężać. I nagle z drugiego końca korytarza wyskoczyli dwaj pozostali. Zaatakowali nas od razu swoimi czarnymi kulami.
Mateusz zaś mnie popchnął i padliśmy na podłogę. To nas uratowało przed atakiem. Ale leżeliśmy i byliśmy łatwy łupem dla nich. Chciałem już wstać, ale potwory zaczęły do nas biec. W tym czasie ich palce się wydłużyły i pociemniały. Przerażony patrzyłem na sytuacje. Za minutę on tu będzie i mnie posieka. Nie chce tak zginąć!

I tu nagle jeden z potworów dostał i padł na podłogę. Dostał kulą plazmy w prawe ramię. Zauważyłem Paulinę z Aleksandrą na schodach. Uratowały mi życie. Drugi się odwrócił, aby zobaczyć co z pierwszym. I teraz on poleciał do tyłu. Dostał falą wiatru. Wiatru? To Julia gdzieś tu była?
Odwróciłem się. Za nami stała Julia, gdzie padł pierwszy stwór.
Ucieszyłem się, gdy nic jej się nie stało. Na nasz widok też się ucieszyła. Ale jeden z potworów wstał i pobiegł do nas ponownie. Na szczęście my już staliśmy. I byliśmy gotowi to walki.
- On jest mój! – usłyszałem krzyk z dołu. I nagle z schodów, gdzie stała Paulina z Olą, wybiegł Jakub. Dziwne było to, że jego zaciśnięta prawa dłoń świeciła się jasno. Potwór nawet go nie zauważył. Kuba wybiegł i pięścią uderzył go w głowę od tyłu. Potwór wrzasnął i rozpłynął się w dym powoli.
Cokolwiek Jakub zrobił, to pomogło nam wiele.
- Zginiecie wszyscy! – wrzasnął z dali ostatni potwór. Wszyscy chcą nas zabić. To jest nudne. Kuba się odwrócił i przygotował się. My doszliśmy do niego. A do nas dołączył Andrzej, Paulina i Ola. Byliśmy w komplecie. Potwór trochę się zachwiał i zaatakował kulą. my zaś się odsunęliśmy się szybko i uciekliśmy przed atakiem. W tym czasie Mateusz z Pauliną zaatakowali go.
Potwór dostał w brzuch kulą ognia i plazmy.
Następnie Paulina wyszła do przodu i wytworzyła coś rodzaju bicza z plazmy. I związała nimi potwora. Powaliła go na ziemię, przez co został unieruchomiony.

- Załatw go! – krzyknął Andrzej zdenerwowany.
- Nie. Na razie. Niech nam on coś wyśpiewa lepiej. – odrzekła dziewczyna. Zaskoczył mnie ten pomysł. Był dość ryzykowny. Ale to było jedyne wyjście na znalezienie informacji jakichkolwiek o nas. I ciekawe, że nauczyła się ona tworzyć takie… pnącza? Ale było to coś dobrego. Trzeba był się jednak spieszyć, gdyż ona pewnie zbytnio długo go nie wytrzyma. - Ma rację! – i podszedłem do niego. Poszedł za mną Kuba. Niech asekuruje mnie. I podszedłem do niego. Cały czas się wiercił i próbował się uwolnić. Był to teraz u niego niemożliwe.
- Gadaj, czego chcecie? – krzyknąłem do niego. On zaś mnie olał.
W tym czasie za potworem coś powstawało. Nagle pojawił się duży, czarny okrąg. Świecił się i się kręcił. Co to było?
W tym czasie plazma zaczęła powoli się kurczyć i znikać. Trzeba go załatwić i to szybko! Użyłem szybko pioruna, a Kuba po mnie kuli świetlnej.
Potwór po tych uderzeniach zamienił się w dym. Jak tamte. A potwór skurczył się i zniknął. Razem z potworem. Pozostaliśmy tylko my.
- Dobra! Idziemy! Mam dość tego miejsca! – i przestraszona Julia uciekła na dół. My pobiegliśmy na dół. I po kolei do muru biegliśmy. Razem tam byśmy się nie przecisnęli. Gdy już wszyscy byli, biegliśmy za dalej Julią. Jak najdalej od tego miejsca. Zatrzymaliśmy się przy ulicy.
- Dziękuję. – szepnęła przestraszona dziewczyna. – Bo gdyby nie wy, to byłby koniec.
- E tam. Normalka, że pomagamy sobie. – powiedział zadowolony Mateusz. Lubił być od zawsze chwalony. Ze wszystkiego.
- Zrobiłabyś to samo. – powiedziała Ola. Teraz już wszyscy się uspokoili. Wszyscy udawali, że nic się nie stało. Byliśmy na ulicy przecież. Tylko Jakub nad czymś się zamartwiał.
- Hej, stało się coś komu może? – spytała się Paulina. Nit nie doznał żadnych obrażeń. Jak dobrze.
- Co to było z tyłu portalu? – spytał się nagle Jakub.
- A ty co zrobiłeś z dłonią? – spytałem się. Byłem ciekaw, co on zrobił.
- A może gdzieś pójdziemy? – zaproponował Andrzej. Wszystkim pomysł się spodobał. Był po szesnastej i zaczynał się weekend.

- Do mnie można. Nikogo nie ma, a w salonie wszyscy się zmieścimy. – zaproponowała Julia. – Przynajmniej tak się odwdzięczę za mój ratunek.
- Szczególnie dziękuj Szymonowi, on cały plan wymyślił. – powiedział spokojnie Jakub. – Ja bym go tylko trochę polepszył…
- Julia uratowana? Wszyscy zdrowi? To czego się czepiasz? – spytałem się go. Znów musiał się wymądrzać. Jak ja go nie lubię. Mogło go tutaj nie być.
- To Idziemy do mnie? – powstrzymała kłótnię Julia. – I nie chcę żadnych kłótni. Jasne?
- Jak słońce – odrzekł Kuba.
- Dobrze.
- No to idziemy! Tam sobie pogadamy. – powiedziała szczęśliwa dziewczyna i poszliśmy za nią do jej domu. W tym czasie cieszyłem się, że żyje. Że wszyscy żyją. Nie wiem, jak dalej potoczyłby się sprawy, przy śmierci jednego z nas. To byłoby potworne. Ale żyjemy wszyscy i trzeba się cieszyć. I szliśmy tak dalej szczęśliwi. W drodze myślałem trochę o tej dziwnej kuli z tyłu potwora. Co to było? Było czarne i wyglądało… na coś płaskiego. Co to mogło być? Po co o on wytworzył? Może to był jakiś jego super atak? Ale dlaczego nie zaatakowało nas? Najważniejsze jest to, że Julii nic się nie stało.

Aleksandra Bednarska

Udało się! Uratowaliśmy Julię i załatwiliśmy trójkę tych potworów!
Byłam dumna z drużyny, gdyż ja właściwie nic nie zrobiłam. Nigdzie wody nie było. Błam wtedy bezbronna. Muszę znaleźć sposób na posiadanie wody. Ale co? Nie mogę takie duże ilości wody ciągle trzymać. Ale muszę coś wymyślić.
Tylko co? może małe ilości wody zacznę nosić? Ale co nią zrobię? Wystarczy najwyżej jedną kulę...

Później będę się tym zamartwiała. Na razie idziemy do Julii. Jest weekend, więc możemy spokojnie pogadać. Wszystko szło dobrze. ciekawa byłam jedynie tej pięści Jakuba. Może się tego nauczę? Będę umiała robić więcej rzeczy oprócz rzutu wodą. Chociaż to i tak dużo. Kiedyś umiałam utrzymać ledwo przez jedną minutę małą ilość wody. Teraz umiałam trochę więcej. Ale i tak byłam najsłabsza z grupy. Jakub umiał te sztuczki i był nieograniczony, nawet w ciemnościach. Szymon umiał zaś sam wytworzyć piorun. Kulę też pewnie umiał. A jego ciosy były na pewno silne. Mateusz był nieograniczony i umiał robić kulę ognia. Paulina umie kulę plazmy i tworzyć z niej różne rzeczy jak te dziwne bicze, co utworzyła do związania potwora. Julia zaś umiała atakować efektownym uderzeniem wiatru. Andrzej zaś umiał te dziury i mury. On umiał się przynajmniej bronić i jakoś spowolnić wroga. Ja właściwie nic.

I doszliśmy do jej mieszkania. Wyciągnęła klucze z kieszeni i otworzyła drzwi. Po rozebraniu się, znaleźliśmy się w salonie. Był bardzo wykwintnie urządzony. W kącie stał spory telewizor. Obok niego stały różne półki z zdjęciami, czy innymi ciekawymi pamiątkami takie jak wielka waza z Chin, czy interesujące maski. Pośrodku stał stolik, a wokół niego dwie kanapy i fotel.
Wszyscy mogliśmy się zmieścić. Kuba jako pierwszy zajął fotel. Ja zajęłam prawy bok kanapy. Dosiedli się do mnie też Mateusz i Julia. Na drugiej zaś usiedli Szymon, Paulina i Andrzej pośrodku. Julia zaś na chwilę poszła do kuchni po takie przekąski jak chipsy i wafle.
- No dobra… pokonaliśmy go! – wrzasnęła szczęśliwa Julia.
- Właśnie! – odrzekli pozostali oprócz Jakuba cały czas myślał.

- No, a teraz mów jak zrobiłeś tą pięść?! – spytał się niecierpliwie Mateusz. Ten zaś myślał. Coś się stało. Trochę to nas przeraziło. Myślał i nie reagował.
- Co?! – obudził nagle. I chwycił po parę rzeczy do jedzenia. Niestety, ale łakomczuch to z niego był. Wszystko właściwie jadł i to w dużych ilościach.
Ale dzięki temu byłam pewna, że do żywych wrócił Jakub.
- Jak zrobiłeś pięść? – ponowił pytani Mateusz już uspokojony dziwnym zachowaniem chłopaka.
- Mmmm… w domu myślałem o tym jak dłoń mi się świeciła. I postanowiłem tam skumulować moc. W domu wypróbowałem, gdy rozwaliłem z tylu lasu pewien pień. I się udało. Musiałem tylko spróbować na potworze. No i efekt był dobry, nieprawdaż? – odrzekł po chwili i wrócił do jedzenia.
- Skumulowałeś tam energię? – spytał się Andrzej zaskoczony.
Kuba poprawił się na fotelu.
- Dokładnie. Zamiast na dłoni, do wokół pięści. Tylko potem trochę pięść mnie bolała od rozwalenia tamtemu głowy. – i pomasował swoją dłoń.
- Aha.. musimy to kiedyś przećwiczyć. – odrzekła Paulina – Tylko gdzie?
- Ty to lepiej mów, jak zrobiłaś te pnącza. – przeszkodziłam jej. Musiałam wiedzieć, jak to zrobiła. Mogłam wtedy ja tego się nauczyć. Ale nie jakiś pnączy.. tylko bicza! Może to wyjść!
- A wczoraj jak malował ponownie, to brałam różne rzeczy do siebie rzeczy za pomocą plazmy. Spokojnie, nikogo wtedy w pokoju nie było. I będąc tam pomyślałam, że może te liny wydłużę i otoczę. I wyszło. – odpowiedziała paulina. – Ma ktoś może pomysł, gdzie możemy poćwiczyć?
Zamyśliłam się. Pomysł Julii z szpitalem odpadał na pewno. Nie mam zamiaru tam być jeszcze kiedyś. A sama pomysłów nie miałam. Żadnych. Nic nie wymyśliłam. W tym mieście nie było tak dobrze ukrytego miejsca. Nie było. Będziemy musieli na razie sami ćwiczyć. Dopóki nie znajdziemy jakąś moc. Inni też nie mieli pomysłów. A Kuba znów się zawiesił. Trzeba go obudzić. Może on coś wie?
- Jakub! Powrót na Ziemie! – odrzekłam.
- Dobrze… chwila… wiem! – krzyknął nagle Jakub. Przestraszył nas wszystkich tym krzykiem. Miał on czasem swoje dziwne zachowanie. Jak zwykle.
- Co wiesz? – spytała się Julia zdziwiona.
- Tamta dziwna kula! To mógł być portal jakiś! – powiedział co wymyślił.
– Portal do szybkich transportów.
Ta wiadomość mnie przeraziła. Mogła to być prawda. Dlatego potwór utworzyłby to wtedy. Chciał uciec przed nami. Innego pomysłu nie miałam. a to oznaczało, że mogli dostać się wszędzie… Jakoś niepewnie się poczułam.
- Ale to tylko poszlaki, mimo to, że dziwnie przy tej kuli się czułem – odrzekł po chwili, gdy zobaczył nasze zdruzgotanie. Zrozumiał, że niepotrzebnie teraz mówił. Ale było to jednak potrzebna wiadomość. I o ile to była to prawda. Nie wiedzieliśmy, co to było. Ale to musiało być coś ważnego, skoro Jakub cos poczuł. Już raz coś poczuł u Andrzeja. Tylko on miał coś takiego dziwnego. Jedyny z nas. Na razie.
- A Mateusz! – krzyknęła nagle Julia. Zdziwił się na jej wołanie. – Mam pytanie, nie mógłbyś nas poćwiczyć?
- Ja niby czego? – spytał się zaskoczony. O co Julii chodziło? Mateusz umie panować nad ogniem. W czym on może nam pomóc?
- W naszej kondycji. Mamy lepszą, to fakt, ale myślę, że powinniśmy poćwiczyć różne rzeczy jak bieg, czy wspinaczkę. Nas wszystkich. Każdy spojrzał się na nią. I na niego. To był nawet dobry pomysł.
Mogłabym nauczyć się nowych i pożytecznych rzeczy.
- Dobry pomysł. Co wy na to? – odrzekł Szymon.

- No mogę wam pomóc. Ale w czym? Kondycję to przez bieganie i ćwiczenia różne. Wspinaczkę na drzewa nauczę. Na pływanie to już raczej za późno, ale każdy już chyba pływać umie, nie? – spytał się Mateusz. Ja umiałam.
Dziwnie by było nie umieć pływać, gdy panuję nad wodą.
- Ja umiem. – odrzekł Jakub.
- I ja. – dopowiedział Andrzej. Zdziwiłam się. Jak można nie umieć pływać? Chociaż pomyślałam. Andrzej panował nad ziemią, więc to logiczne. Ale mateusz panował nad ogniem, a umiał pływać. Mmm..
- Tylko wy? Mmm… nauczę was. Pójdziemy parę razy na basen i po problemie. – odrzekł po chwili. – Ale nie teraz, po remoncie, ok.?
- Ok. – odrzekł Andrzej.
- Mmmm… może być… - ale słychać było, że nie był zadowolony z tego pomysłu.
- A na razie widzę was… przy moście po… dwunastej jutro. – odrzekł Mateusz. – Trochę poćwiczymy. – powiedział to trochę z ironią.
Teraz to trochę zaczęło mnie niepokoić. Mateusz nasz trenujących? Byłam tego trochę ciekawa.
- Musimy? – odrzekła Paulina.
- Powinniśmy. – odrzekła Julia.- Musimy odkryć naszą nową granicę wytrzymałości. To konieczność. I w ten sposób ukryjemy naszą świetną kondycję. Powiemy, że przez wakacje ćwiczyliśmy i dlatego jesteśmy tacy dobrzy.
Wszyscy się zastanowili. Ale ostatecznie się zgodziliśmy. Julia miała racje. Musimy ćwiczyć. I zamaskować naszą super kondycje. I znów zapanowała cisza. A Kuba znów się zamyślił. Co ona tak myśli? Może to i dobrze, bo by wszystko zjadł. Później go obudzę…
- A teraz mamy weekend… - oznajmił Szymon. I od razu każdy się obudził.
- I odpoczynek… - dopowiedziała Julia.
- I naukę… - powiedział Jakub.
- Tylko kujony się uczą. – powiedział złośliwie Szymon.
- Tobie nauka by się przydała! – i zdenerwowany rzucił w niego poduszkę. Dostał on w twarz. Nie spodziewał się ataku. Kuba zaś trochę pośmiał. Zaskoczyło mnie to. I przeraziło. Zaraz dojdzie do jakiś rękoczynów. Albo do bitwy na poduszki.
- O ty! – wściekł się Szymon. Już miał wstać, ale spojrzał na innych. I odrzucił poduszkę do niego. Kuba zaś złapał.
- Może bitwa na poduszki? – spytał się nas. A nie miałam zbytnio na to ochoty. A po drugie możemy jeszcze coś zniszczyć. I to jest dziecinne.
- Nie, nie tutaj, może kiedyś… – powiedziała Julka. A ona tu rządziła. – Jakie mamy testy w następny tydzień? I jak sobie pomagamy?
- Mamy mieć z biologii tylko. Nic więcej ma nie być. – odrzekł Jakub. To wszystko? Mmm… biologii nie musiałam się uczyć. Umiałam genetykę i mogłam teraz inne tematy przerabiać i powtarzać.
- A może tak, Kuba zajmie się Mateuszem i Andrzejem, Ola mną, a Julia Szymonem. Ale będziemy się też razem uczyć. Co wy na to? – zaproponowała Paulina. To było coś nowego.
Zamyśliłam się. Kuba miał uczyć dwie osoby? Mogłam ja pouczyć Mateusza. Chociaż Jakub pewnie by sobie dał radę… on na wszystko najczęściej znajdzie radę. A Paulinę pewnie mało będę uczyła. Ma same czwórki, więc dużego problemu nie będzie.
- A może ja pomogę Mateuszowi? Razem z Jakubem? – zaproponowałam. Mateusz wyglądał na zdziwionego. Mmm… ale on fajny jest… jako mag ognia.

- Mogę ich dwóch spokojnie pouczyć. Nie ma problemu. – powiedział Jakub. – A reszta osób się zgadza?
Ja się zgodziłam. Reszta też. jak coś, to pomogę Mateuszowi.
- To ostatni problem mamy na razie załatwiony. – odrzekła Julia.
- Ale tylko w takie miejsca nie wybieraj się, dobrze? – poprosił ją Szymon.
- Teraz to pewnie w żadne nawiedzone miejsca nie pójdziemy. – odpowiedziała Paulina. – Pozostały jakieś jeszcze?
- Zamek. Zamek tylko został. – odpowiedział Andrzej.
- I tam musimy się udać. – powiedział Jakub.
Zbulwersowałam się. O mało, co nie zginęliśmy w szpitalu, a tamci na plaży. Mamy sprawdzić ostatnie takie miejsce? Chyba coś go pogięło. Po co on chce tam iść?
- Dlaczego chcesz tam przybyć do cholery? Chcesz ich spotkać? –spytał się zdenerwowany.
- Nie dokładnie. – odrzekł Jakub. Co on chce zrobić? Co on knuje?
- To co? – spytała się zdenerwowana Julia.
- Tam mmm… musimy się udać… coś mi to mówi… - odrzekł po chwili. Wyglądał dziwne, jak na niego. Coś go nurtowało.
- Co? Miałeś kolejne wizje? – spytałam się. Co się dzieje? Znowu miał przy nas wizje? Nie wyglądał.
- Czy miałem, nie wiem do końca. Miałem sen, o ile to był sen. I coś mówiło mi, aby tam być… jest tam coś, co powinno nam pomóc. I się obudziłem. – odrzekł przestraszony.
- Kto mówił? – spytał się Mateusz zaskoczony.
- Nie wiem. Był to męski głos i jakby… mój. – odrzekł cicho chłopak ze świecącą ręką. A mnie to trochę przeraziło. Dziwne sny… dobrze, że mnie to nie spotyka.
- Mmm… to, że masz takie sny, nie oznacza, że powinniśmy tam iść. – odrzekł pewny siebie Szymon.
- Ja sam nie wiem, czy powinienem ufać snom, ale co zrobić. – powiedział pogubiony Jakub.
- Chociaż możemy tam iść, aby te potwory pokonać. – stwierdził Mateusz. – To będzie dla nas najlepszy trening.
- Ale nie powinniśmy ryzykować. – powiedziała Paulina. Miała rację. Ale w końcu już sama nie wiedziałam. Sny Jakuba mogą mówić prawdę, lub zaprowadzić w pułapkę.
- Na razie nie idźmy nigdzie. Muszę odpocząć. – odrzekła Julia zmęczona. Na razie mamy weekend… później się pomyśli.
- Zgadzam się z nią absolutnie. – odrzekłam. – Może coś porobimy razem? – zaproponowałam. Chciałam w końcu przestać myśleć o tych sprawach i coś porobić. Ale co mogliśmy razem robić? Bitwa na poduszki? Nawet to mogło być. Cokolwiek co by nas zjednoczyło. Dziewczyny znałam już dobrze.
Jakuba już trochę z Andrzejem. Z Szymonem się pogada, tak samo z Mateuszem. I się zamyśliłam. Inni też to zrobili.
- Może w coś pogramy? – zaproponował uśmiechnięty Andrzej. Pograć?
- A w co? – spytał się zadowolony propozycją Jakub.
- Mmmm… teraz nie… ale później można pograć w grę na necie.
Znalazłem ostatnio coś fajnego… - no tak. Andrzej uwielbiał różne gry komputerowe. Miał ich sporą kolekcję. Ja za nimi nie przepadałam.
- A na teraz? – spytała się rozgoryczona Paulina.
- To żadnych pomysłów… - powiedział zawiedziony mag ziemi.
Nagle cos przeleciało przez salon. I Paulina czymś dostała. To była… poduszka. Od razy wściekła skierowała wzrok na Jakuba.

- To nie ja, to Julia… - powiedział niepewnie.
I spojrzeliśmy się na nią.
- Mmmm… Kuba miał racje. Bitwa na poduszki nie jest zła. Ale nie rzucamy się, bo coś zrzucimy. Pokój rodziców i brata jest zakazany! I nie wykorzystujemy mocy! – ostrzegła nas. Chwyciła szybko poduszkę i walnęła nią Mateusza. Zaskoczony był uderzeniem. I każdy chwycił poduszkę.
Pomyślałam przez chwilę. Nawet to może być fajne. I wzięłam jedną poduszkę dla siebie. I walnęłam nią Andrzeja. I zaczęliśmy się nawzajem nawalać. Nawet fajnie było. Ale później przenieśliśmy się do pokoju Julii, bo był duży i mało było rzeczy do rozwalenia. Jak na mieszkanie, to było duże mieszkanie. I nagle oberwałam od Szymona.
- O żeś ty… - powiedziałam i go zaatakowałam. Dziwna była to zabawa dla dzieci. Ale Kuba miał racje, że będzie fajnie. Każdy obrywał. Tylko Jakub i Mateusz umieli tak sterować poduszką, że stawała się tarczą i mało obrywali.
Ale i tak fajne było. Następnie zaczęłam atakować Julię. To był jej pomysł.
Niech oberwie. I dostała z tyłu głowy.
- Ej zakazany ruch! – krzyknęła do mnie wkurzona i uśmiechnięta.
- Jaki? – i walnęłam ją ponownie.
- Jak możesz! – krzyknęła i walnęła mnie w nogi. Najlepsza bitwa była miedzy Szymonem, a Jakubem. Nie lubili się za bardzo i teraz mogli się wręcz pobić. Ale patrzyliśmy się na Szymona, aby nie przesadzał. A tu nagle Jakub go znokautował potrójnym uderzeniem w głowę, brzuch i w kark. Zamiast pilnować Szymona, powinniśmy pilnować obu. Ale fajnie to było widowisko. P pół godzinie takiej zabawie wszyscy odłożyli swoją broń. Było nawet fajnie. I później usiedliśmy w jej pokoju i pogadaliśmy. Ona zaś poszła do szuflady i wzięła aparat. Aparat! Miałam całe roztrzepane włosy! Nie mogła zrobić nam teraz zdjęć.
- Ja chce robić zdjęcia! – krzyknął zaciekawiony Jakub.
- Sorry, ale ja mam aparat. – powiedziała uśmiechnięta i pstryknęła pierwsze zdjęcie całej naszej gromadce.
- Usuń je! Mam dzisiaj urodziny! – krzyknęłam do niej. Nie chciałam mieć takiego zdjęcia! Jeszcze ktoś je zobaczy. I to w moje piętnaste urodziny!
- Spokojnie. Dobrze wyszliście. Urodziny? A no, racja! – podeszła do nas. Wszyscy zdążyli już mi złożyć życzenia w szkole. Tort dostałam od mamy, bo zwolniła się z pracy. Nawet z tej okazji przyjechała siostra i tata. Byłam wtedy bardzo zadowolona. Ale musiałam znikać z powodu Julii. Powiem im, że tutaj zrobiliśmy małą imprezę. I była to prawda. pokazała wtedy zdjęcia.
Widać było naszą szóstkę. Szymon siedział przy łóżku i patrzył zdziwiony. Mateusz zdążył tylko zakryć czoło i zrobił oburzoną minę. Andrzej siedział i wyciągał się. Paulina stała i próbowała się odwrócić z dziwną przerażona miną. Kuba zaś siedział i zrobił wykrzywioną i dziwną minę. A ja przytrzymywałam swoje rozwalone włosy wściekła.
Od razu każdy roześmiał się na ich widok. I jakoś nie chciało mi się je teraz usuwać. Mimo to, że wyglądałam na psychopatkę, która chciała powyrywać swoje piękne włosy.
- Mogę jeszcze porobić? – spytała się nas pobłażliwie.
- Ale jak każdemu pozwolisz.
- Mmmm.. dobra.

I przez następne pól godziny robiliśmy sobie różne dziwne fotografie. To było głupie, ale była przy tym przynajmniej jakaś zabawa. Każdy robił albo spokojną minę, albo cos nowego. Mnie najbardziej podobało się zdjęcie, na którym Paulina robi wkurzoną minę. Wyglądała komicznie.
Gdy zaś Andrzej skończył, Jakub się odezwał:

- A teraz jakieś grupowe!
- Dobra. – powiedziała Julia, znalazła samowyzwalacz, położyła aparat na biurku i się ustawiliśmy. I gdy się ustawiliśmy, Julia zagadała do mnie po cichu.
- Mam pomysł. Wskocz na Mateusza, a ja na Szymona przed pstryknięciem.
- Po co? – zdziwiłam się jej pomysłem.
- Myślą, że to ma być normalne zdjęcie. Niech to będzie coś nowego. – powiedziała przekonująco. Nie byliśmy zwykli, to po co mieć normalne zdjęcie?
- Ok. – powiedziałam uśmiechnięta. Musiałam po tym iść na moje rodzinne urodziny. Musiałam ojcem się nacieszyć.
I czekałam, gdy zostały 3 sekundy wskoczyłam na plecy Mateusza, Julia zaś na Szymona. Złapali nas, ale się zdziwili przy tym. Inni też. I pojawił się
flesz. Każdy leżał na miękkim dywanie. Wzięliśmy szybko aparat i każdy się
uśmiał. Było to najlepsze zdjęcie.
Po lewej stronie stał pochylony Mateusz, zdziwiony moim zachowaniem. Trzymał mnie, abym nie spadła za moje barki. Ja zaś miałam dziwnie szaloną twarz. I włosy w powietrzu. Ręce zaś jego się trzymały, abym nie spadła. Obok widać było Paulinę, która miała ręce do górę, aby się obronić przed moim możliwym upadkiem, który mógł się wydarzyć. Zrobiła wtedy w naszą stronę zszokowaną twarz. Po prawej stronie Andrzej zaś był aż do dywanu pochylony i zrobił twarz przerażoną i zniesmaczoną po tym, jak na niego wpadł Szymon uśmiechnięty i zdziwiony. Szymon próbował się pochylać, ale się przechylił dlatego praktycznie na Andrzeju leżał. A Julia na Szymonie leżała, i patrzyła przerażona. Trzymała się wtedy jego klatki piersiowej kurczowo. A Jakub siedział po środku i był spokojny i uśmiechnięty. Wyglądało tak, jakby nie widział całego zdarzenia.

9. Komplikacje

Szymon Wysocki
Sobota

Szedłem właśnie do mostu na te ćwiczenia. Nie chciało mi się, ale trzeba. A Julia wczoraj już normalnie rozmawiała ze mną. I czułem się przez to już znacznie lepiej. I miała mi pomagać. Pewnie będziemy sobie nawzajem pomagać.
Ale i tak najlepsze były te zdjęcia. Postanowiliśmy te ostatnie wywołać. Nie wiem, po co one wskoczyły, ale efekt był udany. Złożyliśmy się na nie. Każdy miał dostać jedno. Julia poszła je wywołać o dziesiątej i zdjęcia będą
przed czternastą. Czyli po naszym treningu. Mateusz chciał nas pomęczyć do czternastej. Nie wiem, dlaczego, ale nie mogłem doczekać się tego zdjęcia.
Przez ten cały okres zbliżyliśmy się do siebie. Nawet to dobrze, muszę jeszcze tylko znaleźć sposób na Jakuba. Tylko co zrobić? Ja go nie trawię i tyle.

I doszedłem do mostu. Byli tam już Mateusz, Jakub, Andrzej i Ola. Byli ubrani w dresy, a pogoda był dzisiaj słoneczna i ciepła. Ja tak samo miałem na sobie dresy, podkoszulkę i bluzę szarą z kapturem. Przywitałem się z nimi i czekaliśmy na resztę dziewczyn. W tym czasie myślałem o tym zamku. I to, że na pewno tam nie pójdę. Byłem już na nawiedzonej plaży i w opuszczonym szpitalu. Miałem teraz ten zamek zwiedzić? Nigdy w życiu. To zbyt ryzykowne.
Mieliśmy złą passę do zwiedzania takich miejsc. Nie pójdę tam i tyle.
I doszły brakujące dziewczyny. Jak pozostali mieli dresy i bluzę.

- No dobra, najpierw trochę pobiegamy. – odrzekł Mateusz. Z tył zaś było słychać jęki niektórych z nas.
- Nie marudzić! Biegać! – krzyknął do nas. I pobiegł prosto najpierw przez most. My musieliśmy ruszyć za nim. Najpierw pobiegła Aleksandra, później Paulina, Jakub, Julia, Andrzej i ja. Dlaczego ja jestem na końcu! Nienawidzę być na końcu! Ale nie dam rady ich wyprzedzić, bo każdemu z nas dobrze szło. Każdy biegł i nie czuł zbytniego zmęczenia. Ze mną tak samo było.
I minęliśmy ten zamek… znajduje się on na półwyspie. Można tam dostać się spokojnie za pomocą mostu. A dalej jest dom Andrzeja i podobno Jakuba.
Ciekawe, gdzie on mieszka? Nikt nie wiedział. Tylko pogłoski coś tam mówiły.
A ten zamek… był wielki… Widać było jego część, gdyż nadal stał wysoki i
potężny mur. Dzięki temu nikt tutaj się nie zapuszczał. Właściciel zamku nie interesuje się tym. Ma teraz podobno inne zamki do remontu i teraz to go nie interesuje. Podobno góra jest urządzona na wypadek przybycia w te okolice właściciela. Ale mało kto się tutaj zapuszcza. Uważają to miejsce za nawiedzone, ale tak nie jest właściwie. Tutaj zawsze czułem coś pozytywnego. I podobno ktoś tam mieszka. Ale przez tamte ataki nie możemy ryzykować.
I biegliśmy dalej. Skręciliśmy w prawo i biegliśmy przez osiedle domków jednorodzinnych i pól działkowych. Było nawet ciekawie przez te wszystkie opadłe i kolorowe liście różnego gatunku. Pobiegliśmy dalej i znaleźliśmy się teraz na jakimś polu. Cokolwiek tu było, zostało już zebrane. I biegliśmy dalej. I nie czułem zmęczenia, co było dziwne. Nie biegłem sprintem, ale i tak się dziwiłem. U mnie nie było to normalne. Teraz to większość rzeczy poważnie się zmieniła. Nie chciało rozmawiać mi się z innymi, gdyż nie wyglądali na ciekawych. Oni nie wiedzieli, co to znaczy mieć taką moc. I odpowiedzialność za innych. Ciekawe, czy my jesteśmy już w komplecie. Chciałbym powiedzieć tak, ale czasami czułem, że kogoś nam brakuje. I tych osób jest trochę. Ale to byłoby dziwne, bo co oni mogli umieć? To głowy żadne inne moce nie w padały.
I teraz znaleźliśmy się w jakimś lesie. Nie wiem, czy wybieganie tak
daleko, to dobre miejsce. Mogliśmy zostać zaatakowani. O ile oni nas śledzili. A to mogło być prawdopodobne po tym, jak znaleźli Julię w szpitalu. Biedna Julia.
Musiała tam na pewno przeżyć koszmar. Ale wyglądała na radosną teraz. Nie poddaje się ona zbyt łatwo. Mogła się ona uspokoić przy rozwaleniu sali w szkole. I teraz dobrze się trzymała.
Najgorsze jest to, że nie wyszła mi wczoraj ta pięść jak u Jakuba. Próbowałem coś zrobić, ale nic. Nawet nie próbowała nic ze sobą zrobić. To mnie denerwowało. Dlaczego on mógł, a ja nie? To niesprawiedliwe. Dlaczego mu większość rzeczy wychodzi? Umie kulę i pięść. Ale już jego wizji i snów nie zazdrościłem. Ja lubię spokojnie się wyspać. A nie jakimś snem się zamartwiać.
Chociaż to mnie też przeraziło. Po co mamy iść do tego zamku? Podobno tam ktoś mieszkał czasami, bo światła się czasami paliły. Ale wtedy musielibyśmy włamać się do cudzego domu. A tego nie zrobiłbym. Nikt z nas by tego nie zrobił. Każdy miał pewną wspólną cechę. Nikt z nas nie próbował nigdy alkoholu, czy jakiś używek. każdy z nas wiele okazji do tego, ale unikaliśmy tych rzeczy. Od dzieciństwa coś mnie przed tym ostrzegało. Innych też. każdy czuł do tych rzeczy jakiś wstręt. I dlatego to nas ominęło. Nawet z tego powodu byłem zadowolony. Ile słyszałem już złych historii wywołanych używkami.
Wolę sam nie próbować. I jeszcze gdy mam taką moc błyskawicy. To było coś.
I skręciliśmy niespodziewanie na ulicę. Prowadziła ona prosto do naszego miasta. Czyli się nie zgubiliśmy. Ale i tak nie chciałem być na końcu.
Ostatecznie dobiegliśmy bez problemów do mostu. Zrobiliśmy jedno
wielkie kółko w ciągu pół godziny. A trochę kilometrów na pewno było.

Pobiegliśmy znowu na to pole, aby się porozciągać. I później robiliśmy dalej różne ćwiczenia. Nie chciało mi się, ale się też nie męczyłem. To dobry znak. Mogliśmy jakby co daleko uciekać. Ale i tak teraz ten zamek zaczął mnie dziwnie korcić. Wcześniej się nim zbytnio nie przejmowałem. Ale wcześniej wydawało mi się, że widzę tam kogoś. Tylko kogo? Może to ten potwór? A może byśmy czegoś ciekawego się dowiedzieli? Ale jaką zagadkę może kryć ten zamek? Nie miałem pojęcia. To wszystko jest takie dziwne. Dlaczego nie możemy tego wszystkiego sami się dowiedzieć? Tylko jak? Nigdzie nie ma jakiś magicznych miejsc… chyba, że nawiedzone miejsca nimi są! Ale to byłoby dziwne. Chociaż teraz wszystko jest inne. I coś jest nie tak. Wszystko jest jakieś dziwne. Ale od razu rozchmurzyłem się, gdy przypomniałem sobie nasze wspólne zdjęcie.

Ostatecznie trening się skończył. Za 20 minut miała być czternasta, więc razem pobiegliśmy do sklepu fotograficznego. Zdjęcia tam na nas czekały.

Miały one dość spory rozmiar i bardzo podobały mi się. Inni też byli tego samego zdania. Najciekawsze jest to, że nawet fotograf coś o nich powiedział:

- Sądzę, że fotografia się wam podoba. Już dawno nie widziałem takie świetne zdjęcie.

- Naprawdę? – spytaliśmy się razem.

- Tak. Po prostu arcydzieło. Bardzo dobry aparat i ujęte świetne momenty.

Całość wygląda perfekcyjnie. Jak wy to zrobiliście? – spytał się nas. - Mmmm… po prostu takie wyszło. Szczęście mieliśmy. – odezwała się Julia. Była zadowolona, że z jej aparatu takie zdjęcie wyszło.

- Szczęście i to duże. Ja na przykład widzę tu grupę dzieciaków, które cieszą się swoim towarzystwem i które mają jakiś wspólny sekret. Nieprawdaż?

– spytał się nas fotograf. To pytanie mnie trochę przeraziło. Ale udawałem zadowolonego, aby facet niczego nie zaczął podejrzewać.

- Prawda. – odrzekła szybko zagadkowo Paulina. - Mamy i nikomu nie powiemy.

- Dobrze. ale jak macie mieć takie zdjęcia, to ja chcę je wywołać, dobrze? – poprosił nas fotograf. To musiało naprawdę być dobre zdjęcie, skoro nas

poprosił dostarczanie takich zdjęć.

- Dobrze. będziemy tu przychodzić. – powiedziała Julia i wyszliśmy.

Każdy miał jedno. Zdjęcie uznane za świetne przez fotografa. Może i dobrze, że dziewczyny na nas wskoczyły? Dzięki temu mamy udaną fotografię. Teraz każdy kierował się do domu na obiad. Później mieliśmy razem biologii sobie powtórzyć. Mi to pasowało. Za pomocą Aleksandry i mmm.. Kuby powinienem dobrze ten test z genetyki napisać. Ale najpierw obiad. Byłem potwornie głodny.

A musiałem jeszcze pójść sprawdzić, więc Paulina i Mateusz poszli sami. Mieszkaliśmy na tym samym osiedlu, więc razem wracaliśmy. Gdy już każdy poszedł, wróciłem do zamku. Stałem z dala, aby zobaczyć, czy ktoś tam jest.

Patrzyłem i nic nie zauważyłem. Okna miały zasłony jak zawsze. Ale raz coś zauważyłem. Było to coś, co ruszyło zasłony. I było to dziwne. Te ciemne zasłony… co tam było? Musiałem się dowiedzieć w najbliższym czasie. A może ktoś tam był? Ale kogo się spytać? Nie, to głupi pomysł. I tak dalej stałem.

Ostatecznie postanowiłem iść do domu. Obiad na mnie czekał pewnie. Nie

miałem ochoty dalej tam stać. Miałem już tego dość.

I zdenerwowany udałem się do domu. Po czym się odwróciłem ostatni raz. Zasłona trochę się ruszała. To trochę mnie przeraziło. I pobiegłem szybko do swojego bloku. Miałem już dość wszystkiego.

Paulina Dolczewska

Po obiedzie udałam się do pokoju. Musiałam gdzieś moje nowe zdjęcie postawić. Ramkę szybko znalazłam. I postawiłam to na półce. Fotografia była ciekawa. Trochę o sztuce czytałam, ale mało o fotografii. No ale skoro tak mówił tamten fotograf, to musiało być coś dobrego artystycznie. Ciekawie ja wyglądałam przerażona z tymi rękoma. Po prostu coś śmiesznego. Spojrzałam na zegar w komórce. 16:02. Trzeba iść. Mieliśmy być u Andrzeja dwadzieścia po szesnastej. Pewnie znowu się spóźnię.

A dzisiaj było tak ciepło… było z dwadzieścia stopni. Prawie lato. A jesień astronomiczna się przecież zaczęła. Trzeba wykorzystać ostatnie ciepłe chwile. Nałożyłam swoje ulubione jeansy i różową podkoszulkę. Oczywiście wiktoria sprawdziła, czy mogę tak iść. Miała ona zawsze lepszy gust ode mnie.

Dlatego praktycznie zawsze się jej pytałam, w co się ubrać. Wzięłam fioletową torbę z książką i zeszytami od biologii i poszłam. Nawet zdążyłam na autobus.

Nie musiałam dzięki temu biec tak daleko. A dzisiaj biegu miałam dość. W

autobusie jechał też Mateusz i Szymon. Oni też zdążyli. Jak zwykle mieli jeansy i swoje podkoszulki. Szymon szarą, a Mateusz niebieską. Nie zauważyli mnie, gdyż stali z przodu. Pewnie sami się nie widzieli. Wysiedliśmy przy kościele i wtedy się zobaczyliśmy. Byli zdziwieni tym, że mnie nie zauważyli. A po chwili doszła do nas Julia. Miała krótkie, jeansowe spodenki i czarną koszulkę na ramiączkach. I włosy jak ja rozpuszczone. Nasze włosy były dość podobne, tylko, że moje były ciemniejsze.

I poszliśmy razem do Andrzeja. I jak zwykle gadaliśmy o różnych rzeczach, na przykład, co każdy miał na obiedzie. Ja zamówiłam pizzę, bo rodzice dzisiaj wyjątkowo mieli później przyjść. Wiktoria zaś została sama i

pewnie będzie się bawiła. Mateusz miał zapiekankę, Szymon spaghetti, a Julia wielką miskę sałatki greckiej. Niewiadomo dlaczego, ale ostatnio każdemu z nas zbrzydły potrawy mięsne. Nie wiedzieliśmy dlaczego nam, dlatego też zrozumieliśmy, że to musi mieć związek z naszą mocą. Tylko co ma wegetarianizm do naszej mocy? Tego nie wiedziałam. Zdziwiło mnie tylko jedno zachowanie Szymona. Gdy przechodziliśmy obok nawiedzonego zamku, to on ciągle mu się przyglądał. Jakby chciał coś tam zobaczyć. Dla mnie zamek wyglądną ciekawie, ale nie mogłam ryzykować. Nawiedzone miejsca nie były dla nas. Ciągle tam coś się zdarzało.

Spokojnie jednak doszliśmy do domu Andrzeja. Rodzice jego oglądali telewizję, a Adrian, jego młodszy brat grał w gry komputerowe w swoim pokoju, który był tak samo duży, jak Andrzeja. Przybyliśmy ostatni i mogliśmy zacząć się uczyć. Andrzej, jak wszyscy, miał jeansy i białą podkoszulkę z czarnym wzorem. Kuba zaś żółtą podkoszulkę, a Ola niebieską koszulkę na ramiączkach. Zauważyłam też, że na biurku jego stoi nasze zdjęcie w skromnej, brązowej ramce. Od razu się uśmiałam, gdy je zobaczyłam. Każdy się uśmiał.

Andrzej po chwili dopiero się zorientował z przyczyny radości, gdyż znów zajął biurko. Ja siedziałam z Mateuszem na łóżku. Pozostali zajęli fotele. Łóżko było wygodne, ale siedzenie na nim nie było już takie wygodne. Ale można było przeżyć.

Po czym Aleksandra i Jakub zaczęli swój wykład o genetyce. Musieli często się poprawiać, gdyż mówili zbytnio rozszerzone wiadomości. Ale widać było, że Jakub więcej wie od niej. A to ją trochę denerwowało. Kuba to widział i trochę ją z tego powodu denerwował. Ja zaś w końcu odróżniałam te DNA i RNA. Byłam z tego powodu zadowolona. A później Jakub z Ola nas sprawdzali.

Po godzinie takiej harówce byliśmy gotowi. Mogliśmy spokojnie iść na ten

sprawdzian. Czułam się z tego powodu bardzo zadowolona.
I po nauce zajęliśmy się gadaniem ponownym. I nagle Jakub sobie coś przypomniał:
- Wszystkiego najlepszego Julia!
Zaniemówiłam. Julia miała urodziny i nam nie wiedziałam?
- Co?! AAA! Racja! – wrzasnęła Julia niespodziewanie. – Zupełnie przez to wszystko zapomniałam!
- A to Sto lat! – wrzasnął Mateusz. I każdy po kolei składał jej życzenia. I każdy był wesoły z jej urodzin. Oj, nie mam dla niej żadnego prezentu. I coś mnie jeszcze denerwowało.
- Kuba, a skąd ty wiesz o jej urodzinach?
Zaskoczył się moim pytaniem. I każdy spojrzał się na niego. On po chwili się rozchmurzył.
- Bo ja wiem większość rzeczy? – odrzekł po chwili uśmiechnięty. My zaś się trochę oburzyliśmy. Skąd on to wiedział?
- A możesz mi powiedzieć skąd wiesz o moich urodzinach? Z okazji moich urodzin mógłbyś to zrobić. – powiedziała Julia z propozycją.
Kuba się zamyślił, a my patrzyliśmy na jego reakcję.
- No dobra. Po prostu zapamiętałem tą datę. Jak rok temu miałaś urodziny. – odpowiedział niezadowolony, zdradzając swój sekret. Zapamiętał?
Dobrą miał pamięć.
- A ja zupełnie zapomniałam! Rodzice wrócili późno i rano musieli znów ruszyć! A ja zapomniałam, że jest koniec września! – powiedziała zakłopotana Julia.
- Spokojnie! Szkoda, że nie powiedziałaś, że urodziny masz. Byśmy coś przygotowali. – odrzekł Andrzej. – Ma ktoś niedługo urodziny?
- Paulina ma w poniedziałek. – odrzekł po chwili obojętnie Jakub.
Wszyscy znów się zdziwili. Szczególnie ja. Skąd on o tym wie? Jest coś poza z sprawą z naszymi mocami, o czym on nie wie?
- Skąd ty wiesz? – spytałam się zbulwersowana.
- Bo pamiętam? – odpowiedział Jakub zaskoczony.
- A skąd i kiedy się dowiedziałeś? – spytałam się ponownie.
- Nie pamiętam. – powiedział zamyślony.
- E tam, moje urodziny są. Później się dowiecie. – odrzekła Julia, aby zakończyć nadchodzącą kłótnię.
- To co teraz? – spytał się Andrzej. – Jest osiemnasta. Co robimy?
Zamyśliłam się. Jak wrócę, to pewnie będę malowała coś nowego. Ale teraz? Żadnych pomysłów. A może zrobimy nową bitwę na poduszki? Nie, nie teraz. Za dużo wczoraj oberwałam. Ale nic więcej mi nie przychodziło do głowy.
- To może pokażę wam tą grę? – powiedział Andrzej z nadzieją.
Spojrzałam się na niego zdziwiona. W gry komputerowe nigdy nie grałam i nie miałam teraz na nie ochoty. Nie kręciły mnie. Chłopacy zaś na pewno się nią zainteresują.
- Ja nie, dzięki. – odpowiedziałam.
Ale chłopacy poszli ją zobaczyć. Dziewczyny zostały. I patrzyliśmy na nich. Ostatecznie same postanowiłyśmy to zobaczyć. Ale to nie było nic ciekawego. Jakiś las i różne postacie tam były. I walki między potworami. Od razu pomyślałam o nas. Czy my też takie stwory będziemy spotykać? No to świetnie. Będę musiała z tą plazmą poćwiczyć, aby być gotowa. A chłopacy dalej patrzyli na tą grę. Dziewczyny już dawno z niej zrezygnowali. Ja też.
siadłyśmy teraz na fotelach, wykorzystując fakt, że chłopacy grali. I zaczęliśmy gadać o babskich sprawach.

- Słuchaj! Skąd ty masz tą czarną podkoszulkę? – spytała się nagle Aleksandra Julii. Trzeba przyznać, że wygląda świetnie.
- A to! Kupiłam w naszym centrum handlowym. A co? – zapytała się zaciekawiona Julka.
- Bo jest genialna! Moja niebieska też jest fajna, ale taką tylko jedną znalazłam. – odrzekła Ola wskazując na swoja koszulkę. – Który to butik?
- Ha, żebym pamiętała! A może… pójdziemy razem na zakupy? – zaproponowała wesoła Julia.
- To genialny pomysł! – odrzekła Ola. – Co ty na to Paulina?
Zamyśliłam się. Pieniędzy trochę miałam i pójście z nimi na zakupy to dobry pomysł nawet.
- Może być. Kiedy idziemy? – spytałam się zadowolona.
- Jutro niedziela, więc odpada. Później cały tydzień… może piątek jakoś po lekcjach? Muszę kupić sobie ciuchy na jesień i zimę. – zaproponowała Aleksandra.
Zamyśliłam się. Nic wtedy nie miałam. A na zakupach dawno nie byłam.
- Ok. – odrzekłam po chwili.
- Dobra. – powiedziała Julia.
- A o czym wy tak zawzięcie gadacie? – spytał się zaciekawiony Mateusz, który podszedł do nas.
- A wiesz… gadamy o najprzystojniejszych chłopakach w szkole… robimy taki ranking… - powiedziała zagadkowo Aleksandra.
- O jak fajnie. I mmm… gdzie ja jestem? – spytał się po chwili. Reszta chłopaków dalej patrzyła, jak Andrzej coś tam rozwala.
- Oh jesteś jednym z najlepszych – odrzekła po chwili. I nie wiem dlaczego, ale zaczęłyśmy się śmiać. Chłopak spojrzał na nas zagadkowo, powiedział lekceważąco ,, hm.. dziewczyny'' i wrócił do chłopaków.
- No to piątek. – odrzekła po chwili roześmiana Ola.
- O ile nic ważniejszego się nie stanie. – odrzekłam po chwili.
- Tylko nie kracz. – odrzekła sfrustrowana Julia.
- Ja nie kracze. Ja tylko się upewniam, żebyśmy nie szły na zakupy, gdy chłopacy będą potrzebować pomocy. – odrzekłam po chwili.
- To weźmy ich ze sobą! Ale powiedzmy im o tym w piątek. Zrobimy im taką małą niespodziankę. – zaproponowała Ola. Pomyślałam. Chłopacy na zakupach? Może być tedy dość śmiesznie… uśmiechnęłam się na ten pomysł.
- Może być. Pomożemy im wtedy wybrać coś dobrego. – odrzekłam po chwili.
- No i weźmiemy ubrania naszych kolorów. – zażartowała Ola.
- O tak.
- No, ja musiałabym chodzić cała niebieska, Julia szara, a Paulina fioletowa. To by było ciekawe.
- Racja. ale jedno takie ubranie nie zaszkodzi. – powiedziała z propozycją Aleksandra.
- To jak ma to się teraz udać, to idźmy zabrać chłopaków z tej gry. Jak można tak długo grać? – zaproponowałam.
I podeszłyśmy do nich. Wszyscy patrzyli jak Andrzej grał. Ale Jakub znów myślał. Znów się czymś martwił. Ale czym tym razem? Tym niby portalem? To jest niedorzeczność. On nie uciekałby, bo chciał nas zabić. I widać po nim, że duszy nie ma. Więc do końca pewnie nie myśli. Miałam taką żmudną nadzieję, bo zabijanie osób mnie nie pokrzepiało. Czułam się z tym potwornie. Nawet jeśli się to robi dla własnego, czy innego dobra. A czy my byliśmy ci dobrzy? Nie no! Co ja wymyślam! Na pewno jesteśmy dobrzy! A oni pewnie chcą pewnie zrobić coś złego. Tylko co? to jest najgorsze, że nie wiemy, co mamy dokładnie teraz robić. Wiemy, że musimy tych załatwiać. Ale to musi mieć swój początek! Skąd oni pochodzą? Wiemy tyle, że oni istnieją. Że nasze moce są i według Jakuba jest nas

więcej. A jeśli są portale… to skąd one się biorą? To wszystko mnie przerażało. Cokolwiek się dzieje, zaczęło się w czwartek. I dlaczego właśnie w Jakuba urodziny? Zwykły, wrześniowy to jest dzień. Może innych coś się wtedy wydarzyło? Ale co? Co na świecie się stało, że każdy to przeżywa? Nie dawało mi to spokoju. Może powinniśmy do tego zamku jednak się udać? Ja takich snów nie miałam. i byłam szczęśliwa. Kuba musiał jako jedyny z nas się z tym uporać. A my nie mieliśmy nadal miejsc do ćwiczeń. Każdy trenował w domu. Woleliśmy nie trenować u Andrzeja, skoro tam ich znaleźli. Teraz jest tam cicho.

Julia Radzińska
Piątek

Cały ten tydzień minął szybko. W niedzielę każdy sam uczył się do
swoich rzeczy. Każdy potrzebował czasu tylko dla siebie. W sobotę wieczorem niespodziewanie rodzice przybyli i… mój brat! Byłam z tego faktu bardzo zadowolona. Przez cały wieczór z Łukaszem gadaliśmy o wszystkim. I obejrzeliśmy razem wtedy jakiś film. Rodzice wtedy nie przeszkadzali nam, bo jutro Łukasz musiał wyjeżdżać znowu. Ale i tak byłam szczęśliwa z tych urodzin. W niedzielę nic ciekawego się nie stało. Jak przez cały tydzień. Lekcje mijały spokojnie i spotkaliśmy się znowu we wtorek, aby powtórzyć do sprawdzianu z biologii. To było praktycznie niepotrzebne, bo większość rzeczy umieliśmy. I były urodziny Pauliny. Teraz cała grupa miała po piętnaście lat.
Oczywiście złożyliśmy jej życzenia, ale nie mieliśmy czasu na prezenty. Każdy uznał przy wspólnym spacerze, że udział w naszym ostatnim zdjęciu był najlepszym prezentem. Ja swoje w ramce miałam ustawione centralnie na półce i dobrze utwierdzone na wypadek mojego kichnięcia. Nie mogłam stracić tego zdjęcia, jak straciłam swój ulubiony kubek. Test poszedł łatwo dla każdemu.
Wystarczyły jedynie parę lekcji z Jakubem i Aleksandrą. Miałam oczywiście ściągi, ale były one niepotrzebne. Świetnie bez nich sobie poradziłam. Gadano jedynie w szkole o naszej nowej grupie. Każdy był nią zdziwiony, szczególnie tym, że jest w niej Jakub i Szymon. Każdy wiedział, że oni się nie znoszą. I dziwili się naszej grupie. Dlatego większość osób nas po prostu olewała.
Oczywiście utrzymywaliśmy stare kontakty, ale musieliśmy uważać. Nie mogli oni się dowiedzieć o naszej mocy. I tak było najlepiej. Nie mogłam nikogo narażać na niebezpieczeństwo. Nikt nie mógł się dowiedzieć. Nawet Łukasz nie mógł się o tym dowiedzieć. Tylko nasza siódemka o tym wiedziała. Nikt inny nie powinien o tym wiedzieć. Chyba, że ktoś jeszcze ma moc. Ale każdy zachowuje się normalnie. My też, poza istnieniem naszej grupy. Ale każdy to olewał i nie próbował do naszej grupy dojść.

Piątek zaś szybko minął i na następny tydzień żadnych sprawdzianów miało nie być. Mogłam więc odetchnąć.
Gdy mieliśmy już wychodzić, przypomniałam dziewczynom o naszym planie. Czekały na niego też niecierpliwie. I mieliśmy się spotkać przy moście.
Musiałam najpierw wrócić do domu po pieniądze. Przebrałam się tam w jeansy i zieloną koszulkę. Chłopacy mieli jeszcze zajęcia. Gdy wróciłam, oni już byli. Jakub miał jeansy i białą podkoszulkę. Mateusz dresy i czerwoną
podkoszulkę. Szymon też dresy i szarą bluzkę. Ola miała na sobie jeansy i swoja niebieską koszulę. A Andrzej jeansy i brązową bluzkę. Paulina przybiegła ostatnia w jeansach i fioletowej bluzce. Chłopacy trochę się bali naszego powodu wizyty. Już im powiedzieć prawdę, gdy Jakub o mało co nie zemdlał.
Nam też dziwnie słabo się zrobiło. Ale szczególnie Jakubowi Andrzejowi. Musieliśmy się o cos oprzeć, aby nie spaść.

- Co to było? – spytałam się zmęczona.
- Coś poważnego się stało… - odrzekł Jakub jeszcze w gorszym stanie.
Ale się trzymał. Ale po chwili już dobrze się czułam. Inni też.
- Coś wołało nas o pomoc… - odrzekł Andrzej. Wołało o pomoc? Dziwna forma informowania pomocy. A to wykluczało raczej dzisiejsze zakupy.
- Musimy im pomóc? – odrzekł zdziwiony Jakub.
- Chodźmy lepiej do przodu. – zaproponował Mateusz. I przeszliśmy przez most. I coś zauważyliśmy. Ktoś wybiegł z zamku. Z bocznych drzwi wyszedł. Był to mężczyzna. W naszym wieku, ale starszy trochę. miał długie blond włosy do ramion. Ubrany w jeansy i brązową koszulę. I na pewno mi nie znany. Kto to był?
I wyciągnął w naszą stronę rękę. Coś trzymał chyba w ręku. A w pobliżu nikogo nie było. I Szymon tam pobiegł. Po co on tam biegł? Inni pobiegli też za nim. Ale po co! Kto to jest? Ale… ktoś tam jednak jest! Muszę to sama sprawdzić! Chłopak z zamku zaś się przewrócił. I pobiegł do zamku. Szymon jednak zdążył powstrzymać drzwi przed zamknięciem.
Andrzej zaś zrobił mały murek, który drzwi zablokował.
- Co robimy? – spytał się nas Szymon.
- Idziemy. Kimkolwiek on jest, przeraził się nas. Musimy go sprawdzić. – powiedział pewny i ożywiony Jakub. Tamte złe uczucie każdego już minęło.
- A jeśli nas zaatakuje? – zapytałam się.
- Ale on wybiegł, gdy my to coś poczuliśmy. Musimy to sprawdzić. A w walce sobie poradzimy. – odrzekł Andrzej. Ale fajnie. Nie ma to jak przerwane zakupy przez kogoś.
- Wchodzimy i idziemy do zamku. – odrzekł Szymon - I wypytujemy się, o co chodzi. Możemy przecież się mylić – powiedział Mateusz.
- Ale to jest co innego. Czuje to… - powiedział zagadkowo Jakub, przez co każdy spojrzał się na niego. – Idziemy.
I szybko weszliśmy. Na podwórku zaś stały dwa czarne i duże samochody. I podeszliśmy do pierwszych drzwi. Były otwarte. I weszliśmy do środka. Na dole praktycznie nic nie było. Ściany ocieplone, okna zamknięte i zasłonięte zasłonami i podłoga wyłożona dywanem jakimś czarnym. Wszystko było wyłożone betonem. Ale czysto było. Sprawdziliśmy parter, ale nic nie było.
Spore to było miejsce.

I weszliśmy na jedne ze schodów. Tam już widok był inny. To było… normalnie urządzone dom. Pomalowane ściany, meble i panele. Zaskoczyło mnie to. Może nie powinniśmy tu przybywać… Ktoś tu mieszkał, a my tu bezprawnie wtargnęliśmy. Jeszcze wezwą policję, a wtedy będziemy mieli kłopoty. Nie możemy się ujawniać.
A byliśmy teraz na korytarzu. Ściany miały kolor lekko słomkowy. Podłoga usłana był panelami. Było sporo drzwi. A wszędzie stały różne półki i szafki. Szymon zaś podszedł bliżej do głównego korytarza. My zaś powoli za nim. I usłyszeliśmy cos na górze. Ktoś na górze rozmawiał.
Poszliśmy zatem na górę. Schody i drugie piętro było o wiele lepiej urządzone. Ściany były różne, raz zielone, raz niebieski, a raz różowe. Wszędzie były różne półki i liczne drzwi. Ładnie to było wszystko urządzone. Z taką klasą. I każdemu się podobało. Głosy zaś dobiegały z końca korytarza na prawo.
Widać było tam duże pomieszczenie. I każdy do rogu się przesunął. Słychać było czyjąś rozmowę. Każdy podsłuchiwał, ale nie widać był tych osób. Były to dwie osoby jakiś chłopak i dziewczyna.
- I co chcesz zrobić? Nie znaleźliśmy ich do tej pory! – odrzekł ktoś o kobiecym głosie.
- Muszę coś zrobić! Gradento zostało zaatakowane! I nie wiem, czy sami oni sobie poradzą! – krzyknął chłopak jakiś. Słychać było u niego przerażenie.

- Musisz sam tam iść! Ja muszę pilnować z innymi Ziemi.
- Ale nie rozumiesz! Bez Strażników sobie nie poradzę!
- Poradzisz sobie bez nich. Szukamy ich już miesiąc zaraz. Wątpię, aby nauczyli się zdolności potrzebnych ci w tak krótkim czasie. Musimy najpierw ich znaleźć i im pomóc. O ile to nie legenda…
To co usłyszałam, to mnie zdziwiło. Oni mówili czymś, ale mało co zrozumiałam. Ale na pewno wiedzieli coś o mocy. Mówili o ludziach ze zdolnościami. Chwila! Miesiąc temu? To my! Oni nas szukają!
W tym też czasie. Andrzej chciał się poruszyć. I pech chciał, że się poślizgnął i spadł na nas. Cała nasza gromadka od razu znalazła się na podłodze z wielkim hałasem. No to po nas. Andrzej na nas wszystkich leżał.
- Sorry… – przeprosił nas. Super. A tamci od razu do nas przyszli. I zobaczyliśmy ich.
Chłopak miał z osiemnaście lat. Miał długie do ramion ciemne blond włosy i brązowe oczy. Twarz miał przerażona. Miał na sobie jeansy i brązową
bluzkę bez jakiś wzorków. Miał też widoczny i ciekawy medalion. Widać na nim było brązową głowę… koguta? To był ten sam chłopak, co widzieliśmy wcześniej.
Dziewczyna miała zaś piękne i długie brązowe włosy oraz niebieskie oczy. Miała z siedemnaście lat. Twarz miała też przerażoną. Miała na sobie jeansy i niebieski sweter. Dziwne. Po co mieć sweter w taką pogodę?
My zaś nadal leżeliśmy. I nie wiedzieliśmy co zrobić.
- Kim wy jesteście? – zapytała się dziewczyna.
My zaś siedzieliśmy w ciszy.
- Lepiej powiedzcie, kim wy jesteście! – powiedział pewny siebie Mateusz. – Wiemy o Gradento i o Strażnikach. – ale co on chciał zrobić taką gadką? Co on wymyślił?
- Skąd ty to wiesz! Przecież to niemoż… jesteście Strażnikami? – spytał się nas przerażony chłopak.
- A Strażnik to… ? – spytała się zaciekawiona Aleksandra.
Tamci zaś spojrzeli się na siebie.
- Macie jakieś moce? – spytała się nas dziewczyna.
My zaś wstając powoli nic nie mówiliśmy. Czy mogliśmy im zaufać? Ale jeśli to byli tamci źli?
- Umiecie coś takiego, lub podobnego? – zapytała się i ruchem dłoni wydobyła z pobliskiego wazonu, gdzie były lilie, trochę wody. My zaś zaniemówiliśmy. Szczególnie Ola, gdy zobaczyła inna osobę z mocą wody. - Tak, umiemy, nie wiemy gdzie, po co i w ogóle. Możecie nas oświecić?
– spytał się Szymon. Teraz my już wszyscy staliśmy.
- Na pewno macie moce? – upewnił się chłopak.
W tym czasie Ola wzięła sama trochę wodę z wazonu. Tamtej aż oczy zabłysły. Ale się uszczęśliwili.
- To wy! – krzyknęła dziewczyna z radości.
- A teraz możecie spróbować nas o tym wszystkim opowiedzieć? – spytał się Jakub.
- Ale czasu nie mamy. Gradento jest atakowane! – odrzekł chłopak.
- Spokojnie. Atak ma nastąpić za dwie godziny. Dojedziecie tam w niecałe pół godziny. Przynajmniej trochę im powiedzmy, aby wiedzieli cokolwiek. – przekonywała go dziewczyna. On się zamyślił, a my staliśmy, czekając na ich reakcję.
- Dobra. Zatem jam być książę Edward, jeden z dzieci króla Williama XV. Miasto Gradento zostanie niedługo zaatakowane i potrzebujemy waszej pomocy. – powiedział poważnie chłopak.
My zaś zaniemówiliśmy. On jest księciem! To w co my się w pakowaliśmy? Co tu się dzieje?
- Ja zaś jestem księżniczka Oliwia, jedyne dziecko króla Wincentego XIV. – powiedziała dziewczyna, wskazując na siebie ręką. – Czy dobrze opanowaliście już swoje moce?

- My? Załatwić potwory potrafimy. - odrzekł pewny siebie Szymon.
- Mmmm… czyli coś potraficie… a możecie się przedstawić z waszymi… mocami? – poprosiła nas Oliwia.
- Dobra. Ja jestem Julia i panuję nad powietrzem.
- Ja jestem Szymon i panuję nad… błyskawicą.
- Jam Mateusz i moc ognia.
- Jestem Aleksandra i mam moc wody.
- Jestem paulina i mam moc… plazmy? – no tak! My nie wiemy, co to jest.
- Plazmy? Możesz coś zaprezentować? – spytał się Edward.
W tym czasie paulina podniosła rękę i wytworzyła kulę dla nas plazmy. Edward i Oliwia zdziwili się jej widokiem.
- To jest materia kosmiczna, ale można spokojnie powiedzieć na nią plazma. Nazwa jest taka przyjęta. – powiedziała uśmiechnięta Oliwia. Paulina zaś wyglądała na zszokowaną. W tym czasie mmm… materia kosmiczna zniknęła.
- Ok… jestem Andrzej i mam moc ziemi.
- Ja jestem Jakub i panuję nad światłem.
Na te słowa tamci się przerazili. Co się stało dla nich?
- Światło?! – powiedziała zszokowana Oliwia.
- No tak. – powiedział, podniósł prawą dłoń, która po chwili zaczęła się świecić. Oni zaś wyglądali na zszokowanych.
- To może wejdziemy do pokoju głównego? – zaproponował Edward.
- Dobra. – odrzekł Jakub i poszliśmy za nimi do tamtego pokoju. był naprawdę spory. Jak co najmniej dwa pokoje wielkie Andrzeja. A w nim różne rzeczy. Były też zasłony od ulicy. Ale od jeziora był już widno. W pokoju dzięki temu było dość jasno. W pokoju znajdował się spory stół z ośmioma krzesłami.
Na jednej ze ścian stał wielki telewizor, naprzeciwko niego duży i niski stoliczek, a wokół niego cztery kanapy i sześć foteli. Wszystkie brązowe. Wszędzie stały półki i szafki, i dwa wielkie biurka z komputerami ściany były tak samo pomieszane jak na korytarzu. Tu były ściany żółte, czerwone, niebieskie i zielone. Świetnie ten pokój był urządzony.
I usiedliśmy tak, że oni siedzieli naprzeciwko nas. Było wiele miejsc, więc każdy je dla siebie znalazł.
- To jak. Może całą historię i teraz? – zapytał się Edward.
- Ok. To tak…mmm… świat powstał oczywiście i powstały na razie jak wiadomo sześć planet na których jest życie. Wasza Ziemia oraz nasze pięć planet: Etar, Idema, Akemia, Ulgon, i Ymat. Trochę dziwne nazwy, ale się przyzwyczaicie. Jak wiecie, istnieją różne siły mocy. Ognia, wody, ziemi, powietrza, błyskawicy, materii kosmiczne, czy… światła. Są też inne.
I na świecie panował wcześniej pokój. Już od 10 tyś lat. Ale w 16 września, według waszego kalendarza, jest to dzień, w którym nastąpił pokój 10 tyś lat temu, pojawiła się istota myśląca, która zaatakowała nasze planety. Najgorsze jest to, że chce on powołać siedmiu strachów. – opowiadała Oliwia.
- Co to są strachy? – spytała się Paulina.
- Siedem najgorszych zbrodniarzy i magów zła. Zostali według legendy pokonani, ale on jakoś znalazł sposób na ich ożywienie. Już powołał kosiarza, za pomocą którego atakuje nasze planety. A właściwie za pomocą jego sług, zumotów. Czy ci wasi wrogowie byli ubrani w czarne szaty i strzelali… ciemnymi kulami? – spytała się Oliwia.
- Dokładnie! – krzyknął Matusz.

- No to walczyliście z zumotami. Potworne istoty bez duszy… wracając do tematu, kiedy ich ataki nastąpiły, królowie i władcy postanowili utworzyć barierę ochronną przed wszystkim. Te bariery okrywają całe planety i jeszcze większe miasta. Dzięki temu mogą oni zebrać siły. Przez co nie możemy do nich się dostać za pomocą zatówek. I ostatnia sprawa. Istnieje legenda, że na Ziemi pojawią się w czasie klęsk Strażnicy, ludzie obdarzeni mocą i urodzeni na tej planecie i pokonają to zło. I będą bronić. Będą oni mieli taką samą, lub nawet większą moc od królów i królowych. Tymi Strażnikami… jesteście wy. – odrzekła Oliwia.
My zaś wszyscy się zmieszaliśmy. Strażnikami? Dobrze wiedzieć, kim jesteśmy. Ale od razu dziwnie się poczułam. Taka wielka moc i brzemię u mnie? To coś ponad naszą siłę. Mamy ochraniać świat. i… tamte planety! Jeszcze pięć planet? Czy to nie za dużo jak na naszą gromadkę?
- Spokojnie. Wy musicie jeszcze nauczyć się mocy, co pewnie już następuje. Ale teraz jest pewien kłopot. – powiedziała dziewczyna.
- Otóż, miasto Gradento miasto na Etarze, jest atakowane. Bariera została jakimś cudem zniszczona i bariera miast może nie wytrzymać tych ataków.
tam jest moja rodzina… - odrzekł smutny Edward.
- I dlatego potrzebujecie naszej pomocy? – spytał się Jakub.
- Dokładnie. Bariera jest do czasu odkrycia i wyuczenia ich zdolności. Ale jak mówiłem, została jakoś zniszczona. I Etar jest w niebezpieczeństwie.
- Dobra. – odrzekł Jakub.
- Co? – powiedziałam do niego cicho. – Najpierw to zrobimy naradę.
- Wybaczcie, musimy o tym… przedyskutować. – powiedziała Ola.
I poszliśmy na stronę.
- Że co? Po co się zgodziłeś, Idioto! – powiedział Szymon.
- Bo to nasz obowiązek. Miałem Sen i tak wyszło. Mamy tu… ta rodzinę królewską. My im pomożemy, a oni nam pomogą nauce danej nam mocy. Tamte… zumoty na pewno nie przestaną nas atakować. A my będziemy zdolni do ochrony naszych bliskich. Wymusimy też, aby oni obrabiali naszej planety. – powiedział z całym planem Jakub.
- Sądzisz, że można im zaufać? Nie wiemy, kim oni są! Mogą pochodzić nawet z tamtej planety. – powiedział Andrzej.
- I z tamtej na pewno pochodzą. Sam Edward mówił, że tam jest jego rodzina królewska pewnie w niebezpieczeństwie. – powiedziałam spokojnie.
Ale Jakub miał rację. Możemy na tym zyskać, jeśli dobrze zagramy.
- A jeśli oni są jak tamten nauczyciel? – spytała się Aleksandra.
- Nie. – odrzekł Jakub.
- Niby czemu? – Odrzekł Mateusz.
- Czuję to. Mają swoje wady, jak każdy, ale są dobrzy jak my. – powiedział spokojnie chłopak ze świecącą ręką.
- Niech będzie. Zrobimy głosowanie. Co wy na to? – spytała się Julia.
- Dobra. Jestem za moim planem. – odrzekł Jakub. Poparłam go sama oraz Mateusz z Olą. Już zostali przegłosowani, więc do dalszych kłótni nie prowadziliśmy. I wróciliśmy na miejsca.
- Dobra, my pomożemy wam, ale wy też nam pomożecie. – powiedział spokojnie Jakub.
- Dobrze, ale w czym… pieniędzy nam nie brak… - odrzekł Edward. - Pieniądze na razie nam nie są potrzebne. Chcemy, abyście chronili też naszą planetę, wyjaśnili wszystko i chcemy się uczyć. Możemy wtedy wam
pomóc. – odrzekł Jakub.

- Rozumiem i się zgadzam. – odrzekł Edward. - Ty to jesteś magiem… światła? – dziwne. Dlaczego oni tak na to reagowali?
- Tak… a co się stało? – spytał się zdziwiony.
- Jak mamy mówić wszystko to wszystko. Trudno będzie cię czegokolwiek nauczyć. Ostatni magowie światła zniknęli 10 tyś lat temu… odrzekła trochę niepewnie. Na te słowa trochę Jakub zbladł…
- Jestem…
- Tak, jesteś jedynym znanym magiem światła. A stworzenia światła zniknęły tak samo. – powiedziała Oliwia, przerywając Jakubowi.
- A my? – spytał się Mateusz.
- Wy nie musicie się martwić. Magów materii kosmicznej, czyli waszej
plazmy jest mało, ale są. Reszta jest już w większej ilości. – odparł Edward.
- Aha, jakie stworzenia? – spytał się nadal jakiś nieswoi Jakub.
- Światła. Z każdej mocy istnieją dane stworzenia. Na naszych planetach w większości znajdują się wasze zwierzęta, ale jest też innych i to różnych rozmiarów. – odparła Oliwia.
- A może im resztę opowiem w drodze? – spytał się ją Edward. Wolę czasu nie tracić.
- Dobra.
- Mam pytanie. Jak chcesz tam się dostać? – spytał się Andrzej.
- No tak.. istnieją też różne magiczne przedmioty. Jedną z nich jest zatówka. I wyjął z kieszeni wielką, czarną wskazówkę.
- Oto ona. Rzadki magiczny przedmiot umożliwiający tworzenie portali do transportu, jak i do blokowania portali. Właśnie za jej pomocy otworzono te bariery. – odrzekł Edward niespokojny. – A. Edwardo! Edwardo! – krzyknął.
Po chwili słychać było, że coś biegnie. Coś małego. I nagle do pokoju wparował… kogut! Prawdziwy kogut! Piękny, brązowy kogut z czerwonym i długim ogonem i tak samo czerwonym, wielkim grzebieniem. Szedł szybko, ale jakby dostojnie. I wskoczył od razu na kolana Edwarda.
My zaś patrzyliśmy zmieszani. Po co mu u licha kogut?
- To jest… kogut? – spytał się Mateusz.
- Dla ciebie kogut Edwardo! – krzyknął piskliwie… kogut, patrząc na nas tymi swoimi oczami.
Spojrzeliśmy się na siebie. Wystarczy mi już tego. Planety, moce, zumoty… ok. Ale gadający kogut! To już za wiele!
- Wielka mi różnica. Jesteś i tak jedynie kogutem! – nie poddawał się Mateusz.
- Jam być kogut królewski! A nie jakiś kogut! Gówniarzu! – odrzekł z pogardą ptak.
- Co! Uważaj, bo ktoś zaraz cię upiecze, co ty na to? – zaproponował z ironią Mateusz. Ja zaś patrzyłam, jak inni, na całą sytuacje. Edward z oliwią zaś trochę się uśmiali.
Kogut zaś wskoczył na stolik i podszedł do Mateusza.
- Upiecze! Zaraz ktoś cię urządzi! – mówił wskazując na niego prawym skrzydłem.
- O kurde! Ale się ciebie boje Edwardo! Zaraz pęknę ze śmiechu. – powiedział znowu ironicznie. – Chwila, czy ja się z kogutem kłócę?
- Spokój! – mówił uśmiechnięty Edward. – Edwardo! Chodź tu! To są Strażnicy!
Kogut odwrócił i nastroszył pióra w kierunku Edwarda. Skrzyżował w tym czasie swoje skrzydła.
- To co, że Strażnicy! Miasto Gradento jest atakowane! Może tym się zajmiesz lepiej? – spytał się go Edwardo.
- Edwardo! Oni idą z nami, bo Oliwia musi pilnować Ziemi. I proszę, nie kłóć się już.
Kogut zaś pokręcił głową. I spojrzał w naszą stronę.
- Kukuryku! Ale proszę mnie więcej nie obrażać! – wydał szybko warunek Edwardo.

- Dobrze… Edwardo. – odrzekł Mateusz. Ale już widziałam, że chyba nie będą się oni lubić.
- Poznajcie zatem Edwarda, moje magiczne stworzenie. Idziemy? – spytał się nas, prezentując w końcu swoje stworzenie.
My się spojrzeliśmy na siebie.
-Tak. – powiedziałam. – Ale co on takiego umie? Poza zdolnością mowy? Kogut zaś spojrzał się na mnie. Wyglądał na zdziwionego.
- Dziewczynko… na Etarze dowiesz się, co wielki Edwardo potrafi! – powiedział znów z pogardą. Dziewczynko? Nie jestem jakaś mała! Teraz on chce ze mną się kłócić? Co za ptak się tu trafił!
- Dobra, idziemy. – powiedział Edward, który szybki ruchem ręki, przebił powietrze tą zatówką. I tu nagle pojawiło się to koło co w szpitalu! Było tylko jakieś pomarańczowe.
- Co to jest!? – spytałam się przestraszona.
- To portal. Nigdy takiego nie widzieliście? Nowicjusze…- powiedział zaskoczony Edwardo.
- Ale my to już widzieliśmy! – krzyknął Jakub. – W walce z zumotami!
Ci się przerazili na te słowa.
- Później pogadamy! Kukuryku! Portal się zaraz zamknie! Tam pogadamy! – ćwierknął kogut i poleciał pierwszy do portalu.
- Do zobaczenia na Etarze! Ale szybko! Zaraz zniknie! – powiedział Edward i wskoczył sam.
My zaś spojrzeliśmy się na siebie.
- Idźcie już mało czasu zostało. – powiedział spokojnie Oliwia. Będę na was tutaj czekała.
- No dobra. – powiedział Jakub i wskoczył pierwszy. Jak on wskoczył to i my. I każdy po kolei szybko wskakiwał. Byłam przedostatnia.
I coś mnie oślepiło przez sekundę. I zobaczyłam ziemie. I od razu spadłam na ziemie. Na innych. A właściwie na Andrzeja. Wszyscy na niego spadli. Kuba zdążył wcześniej się przeczołgać do przodu. Tak samo Szymon zrobił. Andrzej tak nie zrobił i każdy na niego lądował. Biedny chłopak.
- AU! Gdzie my jesteśmy! – spytał się przerażony, gdy powstał.
Znaleźliśmy się na sawannie. Sawanna? O ile to była sawanna, chociaż to było do niej podobne. Ale tu fajnie było! Dość gorąco. Rosła wszędzie skąpa, zielona trawa i gdzie niegdzie jakieś drzewa podobne do akacji. Od razu przypomniały mi się wakacje w Afryce. Moment! Jesteśmy na tej planecie? WOW! Musze pozbierać myśli. W tym czasie się rozejrzałam i zobaczyłam to co wszyscy.
Obok Edwarda stał dwumetrowy co najmniej Edwardo. Przybliżył się do nas i głowę pochylił do Mateusza.
- I co teraz mi powiesz, mały? – ćwierknął kogut.
- To, że spory jesteś, to co? uważaj, bo nadal może być z ciebie upieczony kogut. – powiedział spokojnie. Chyba się nigdy już nie polubią. A czy normalne są rozmowy pomiędzy ludźmi, a takimi ptakami? Nadal byłam w lekkim szoku przez tego ptaka.
Ptak spojrzał się na niego groźnie. I wydał z siebie donośne ,,kukuryku!''. Trzeba powiedzieć, że ptak ma płuca. I tu nagle zaczęło coś do nas biec. Trochę się przestraszyłam, więc jak reszta zbliżyłam się do Edwarda.
Kogut zaś ponownie wydał z siebie ,,kukuryku''. I nagle do nas przebiegła gromadka kur wielkości Edwarda! Po co one tu przybiegły? Chcą nas załatwić za pomocą kur? To by było coś śmiesznego!
I się przygotowaliśmy do walki. Każdy z nas. Edward to zobaczył i się
przeraził.
- Spokojnie! One będą waszym transportem. – krzyknął do nas, aby nas uspokoić. Że co? Transport? Mamy na tych kurach jechać? To już przekraczało wszystkie granice. Co tu się dzieje? Wszystko zaczęło się przez kichnięcie. I w co ja się wkopałam?

- Niby jak? – spytał się Andrzej zdziwiony widokiem kur, które tylko podziwiały piękno Edwarda. To było trochę dziwne. Jednym takim dźwiękiem przywołać z sawanny tyle kur! A było ich z dziesięć.
- Dobrze, to jedźmy! – powiedział Edwardo i usiadł. – Moje panienki! Mam prośbę. Możecie ich przetransportować do Gradento? Miasto będzie niedługo zaatakowane. Wy zaś będziemy mogły się schować w zamku. co wy na to?
Kury zaś popatrzyły się na siebie. Każda była brązowa i mniejsza od Edwarda. Jestem ciekaw wielkości jaj tych ptaków.
- Dobrze! Dobrze! – zaczęły nagle ćwierkać kury. I usiadły. Naokoło nas. - A teraz musicie ich dosiąść. I mocno trzymajcie się ich piór! Spokojnie, nie wyrwiecie ich. Jedna ręka, jedno pióro z szyi! Szybko! – powiedział niespokojny Edward.
My zaś powoli podsunęliśmy się do nich. Czekały na nas cierpliwie. I każdy bał się ich dosiąść. Mateusz zaś spojrzał na Edwardo i usiadł pierwszy na kurze. I każdy po kolei siadał na ich jak na koniu. To było trochę dziwne. Ostatecznie usiadłam na jednej z kur. I złapałam się tych piór. Dziwne to było uczucie. I dość wygodnie się na nich jechało. Gdy już wszyscy mozolnie usiedli, Edward wydał rozkaz:
- Wstajemy i do Gradento!
Edwardo wstał pierwszy. Za nim pozostałe kury. Ale dziwnie się podskoczyło. I od razu byłam wyżej. I każdy patrzył na innych niepewnie. Dziwne szybko wstały. I Edwardo nagle zaczął swój bieg naprzeciwko. A za
nim pobiegły kury. To było potworne! Ledwo tych piór się trzymałam, aby nie spaść! Udało mi się też jakoś nogi w tych piórach zablokować. Spojrzałam się na Edwarda. Normanie się trzymał i prowadził. Pewnie często na nim jeździł i dlatego dobrze mu idzie. Każdy zaś radził sobie jak tylko mógł. Zaczęłam powoli trzymać się piersi kury, aby nie spaść. I czułam ten silny wiatr. Dzięki niemu nie czułam tego gorąca. I spojrzałam na włosy. Były w fatalnym stanie.
Musze je następnym razem w kucyk zawiązać. One mi wszędzie latały! Coś potwornego. Patrzyłam na innych. Też nie byli z tego powodu zadowoleni.
- Ile będziemy tak trwać? – spytała się. Ale jakoś mało sama słyszałam z tego co mówiłam.
- Z 20 minut? – odpowiedział Edward.
20! Jak ja tu wytrzymam? To coś potwornego? A moje? Włosy? AAAA!
Z włosami dziewczyn było tak samo. Edwarda jakoś mało falowały. Ale ładnie to wyglądało. I podziwiałam ten widok. Nic mi innego nie zostało.
- A nasza historia? Możesz dalej kontynuować? Na przykład te portale? – spytał się Jakub. Ptaki jakoś po tej ziemi zaczęły biec już jakoś lepiej.
- Portale to jedne z możliwych transportów na tym świecie. – odparł Edward.
- A dlaczego nas nie zabrałeś tam od razu? – spytała się Aleksandra, która tylko zasłaniała oczy.
- Mówiłem o tych barierach. One nie pozwalają na transport do nas. Dlatego musiałem trochę dalej was teleportować. Coś mi to nie wyszło… a, kiedy ten portal widzieliście? – spytał się nas.
- W szpitalu opuszczonym w centrum. Byliśmy tam tydzień temu, aby uratować Julię. – odparł Szymon.
- I zumoty go zrobiły?
- Tak. – odparła Paulina.
- A zdążyli tam dotrzeć?
- Nie, zostały załatwione wszystkie. A portal znikł. – odparł Mateusz.

- To nic złego się nie dzieje. Na razie… A co do was. Jak wiecie od nas. Jesteście Strażnikami prawdopodobnie. Wszystko na to wskazuje. Każdy z was zobaczył swoją moc tego samego dnia? – spytał się nas.
- Tak.
- No to raczej nimi jesteście. A Strażnicy są na świecie tak samo ważni jak królowie, czy królowe. To już mówiłem. Dlatego nie musicie się obawiać złych reakcji. Każdy powinien być szczęśliwy z waszego przybycia.
- A dlaczego? – spytałam się. Nadal byłam w lekkim szoku od tej kury. I one jeszcze mówiły…
- Pojawił się ten wróg nasz. I o północy widać było rozbłysk w całym wszechświecie. To jest znak przybycia Strażników. A według legendy oni pojawiają się w razie niebezpieczeństwa… i je pokonują… - mówił coś nieswojo. Coś ukrywał. I to mi się nie podobało.
- Dobrze, a te Strachy? – spytał się Mateusz. – I te magiczne stworzenia? Jak w ogóle Edwardo zdołał tak urosnąć?
- Mmmm…Strachy to ci najgorsi i najpotworniejszych ze wszystkich, mających potężną moc. Na razie objawił się pierwszy, kosiarz. Nie znamy szczegółów, bo to legenda była kiedyś. Niestety, ale 10 tyś lat temu zniszczono większość wcześniejszych zapisków podczas Potwornej Wojny. Po tym był pokój, ale bez tych zapisków. Na szczęście pozostali mieli swoje i z tego udało się uratować naszą kulturę. A stworzenia? Każdy człowiek z mocą stanie się magiem, gdy zdobędzie broń, stworzenie i moc ostateczną. Broń sama się uaktywnia, gdy człowiek gotowy. Z stworzeniem tak samo. Mój Edwardo potrafi mnie unieść. Umie też przywołać inne kury, co już widzieliście. Walczyć też umie porządnie, gdyż jego pióra są twarde jak skała. I jest takim moim najlepszym towarzyszem. Stworzenie każdy może mieć, jeśli na to zasługuje. I najczęściej dostaje się wtedy też znak przynależności. Ja mam medalion Edwarda, co już pewnie widzieliście. No i oczywiście Edwardo może się kurczyć do rozmiarów waszych ziemskich kogutów. – opowiedział Edward.
- A broń? Tylko mag może dostać, czy każdy? I jak ją dostać? I o to za moc ostateczna? – spytał się Jakub.
- Broń każdy może, gdy jest gotowy. Najczęściej przechodzi każdy test mały na zdobycie broni. Ja jeszcze broni nie mam. Umiem jedynie panować nad ziemią.
- To ty też mag ziemi? – spytał się Andrzej, który się zadowolił tym, że
ktoś inny ma tą moc.
- Ty to wiem. No jak mój ojciec jest królem ziemi, to oczywiste, że jego dzieci też będą mieli moc. I moc ostateczna. Mmm… według legend, to moc, którą może otrzymać Strażnik. Będzie wtedy o wiele potężniejszy. I będzie mógł wtedy rywalizować z samymi władcami.

Ta wiadomość mnie ciekawiła. To musi być coś ciekawego. Jaka ja mogę być potężna? Ciekawe jaką ja broń otrzymam. O żebym ciekawsze zwierzę znalazła. Tylko gdzie bym je przechowała?! Jak miałam bym takiego Edwarda, to rodzice na pewno nie zgodziliby się mieć coś takiego! Później zacznę się tym martwić. Na razie trzeba tamte miasto uratować.
- A miast? Jak u was z tymi miastami? I planetami? Jaki jest podział? – spytał się Szymon.
- Podział? Właściwie nie ma żadnego. U nas to właściwie utrzymujemy się z minerałów, które znajdują się pod kopcem. Mamy też stamtąd sporo jadalnych grzyb. A jedzenie i towary nam handlowcy dostarczają. Gradento to głównie od surowców i grzybów. – odrzekł Edward.
- A podział? Macie granice? – spytała się Paulina. Każdy już był zmęczony tą jazdą. Chciałam już zsiąść!
- Mmmm… jakby to wam wytłumaczyć. Są głównie cztery państwa jakby tak. Od ognia, wody, powietrza i ziemi. Każda z tych rodzajów ma trzy główne miasta. Z ziemi są Gradento, Didento,

Krodento. Krodento jest główne i znajduje się też na Etarze. Didento jest zaś na Ulgonie. Magowie błyskawicy zaś mają dwie planety, jedną na Ulgonie i jedną na Ymate. Są to raczej małe miasta. Każdy z tych miast ma z dwustu mieszkańców. Wiem, że mało, ale dzięki temu mamy dobrobyt. Magowie plazmy zaś mają swoją siedzibę w Akemii. I każde miasto opiekuje się okolicą. I nie pobierane są podatki, jak u was. U nas bez tego żyje się dobrze. Każdy żyje za pomocą flintów, czyli podstawowych pieniędzy. I zależy od miast. U nas jest najwięcej górników, do wydobywania minerałów. Dostają różne towary od ilości godzin. Często magicy im pomagają. Ich jest mało. W samym Gradento jest ich ledwo… z trzydzieści. Magicy pracują najczęściej jako ochroniarze miast i pomagają w mieście. Są też nauczyciele i opiekunowie. Każdy ma jakąś pomoc. Każdy sobie w mieście dobrze radzi. Sprawami sądowymi i prawnymi zajmuje się zaś rodzina królewska i urzędnicy nieliczni wokół nas. U nas sprawuje jedna zaufana rodzina Matrów, którzy od pokoleń nam pomagają. Mój ojciec często sprawuje sądy w różnych sprawach. Tak to u nas wygląda. A czarodzieje zaś są rozsadzeni praktycznie wszędzie i jest ich potwornie mało… chwila ilu was jest! – krzyknął Edward zdenerwowany.
- Siedmiu. Za mało nas? – spytał się dziwnie Jakub.
- Nie wiadomo. Nic nie mówiono o tej liczbie. Przez to nie wiadomo, czy wszystkich was nie znalazłem. I to jest najgorsze – odparł Edward.
I dalej jechaliśmy cicho na tych kurach. Co to ma być? I może jeszcze mam na tym wracać? W snach! Żądam jakiś lepszych warunków! I nagle w parowaliśmy w mały lasek z akacji. To było bardzo do akacji podobne. I rozmowy nie były już możliwe.
- Przygotujcie się. Zaraz miasto Gradento. – krzyknął uśmiechnięty
Edward.
W końcu! Zaraz będzie koniec. A miałam zamiar pójść jedynie na zakupy dzisiaj. A tu tak. Znalezienie tych osób i dostarczenie nam większości informacji, spotkanie wrednego Edwarda koguta, który lubi denerwować nas denerwować, przeniesienie się na tą planetę, ciężka podróż wielkimi kurami. A był ledwo początek. Zaraz ma być najgorsze. Byłam jednak ciekawa jak to miasto wygląda. Ten dziwny śmiech chłopaka… co on knuje. I nagle oślepiło nas światło, gdy tylko mogłam spokojnie zobaczyć, oniemiałam z zachwytu.
Przede mną znajdowało się wielkie, potężne i piękne miasto Gradento.

Mateusz Budziński

To było coś. Przede mną stało wielkie miasto, które wyglądało jak kopiec termitów! Otoczony co najmniej 4 metrowym murem! To było coś. A z daleka już widać było te różne budynki wyrzeźbione w wielkim kopcu. I dalej tam biegliśmy na kurach. To było potworny środek transportu. Dlaczego to muszą być kury? Już mam dosyć tego Edwardo. Jak można być tak wrednym kogutem?
I dalej kurczowo trzymałem się tych piór. A nogami trzymałem się boków kury. Musiałem się jakoś utrzymać. Upadek stąd byłby niebezpieczny dla nas. Ale co to dla nas. Teraz będziemy ochraniać sześć planet przed tymi Strachami, bo my Strażnicy. Jakbym mało miał teraz roboty. I z każdą chwilą przybliżaliśmy się do tej budowli. Cieszyłem się z tego bardzo, bo później będę mógł zejść z tej kury. Osobiście o niej nic nie miałem. Ale jazda w ten sposób jest męczący. Już mnie plecy bolały od tego trzymania. A jeszcze ma czekać na mnie bitwa jakaś.
I to z tymi… zumotami! Wiem przynajmniej, jak mój wróg się nazywa. I ten
kosiarz… kim będą pozostali z siedmiu Strachów? A dziewczynom wszystkie te włosy leciały w różne strony. Ja miałem nie za długie, więc mi nie dokuczały.

Ale patrzeć na miny tych dziewczyn… szkoda, że nie można zrobić zdjęcia i
postawić na szafce. Ha! Tak, to genialne zdjęcie. Ale nie rozumiałem do dziś tego dziwnego zachowania Aleksandry. Po co ona na mnie wskoczyła? Chciała sprawdzić moją siłę i zwinność? Wątpię. Najważniejsze, że dobrze mi się z nią rozmawia. Żadnych komplikacji i innych problemów. I to mi pasuje. Dobrze jest ze wszystkimi mieć dobre kontakty. No oprócz tego kurczaka. Jak on może być taki wielki? Gdyby nie miał właściciela, to bym pewnie już go spalił. Jak ja nie lubię takich natrętnych… stworzeń. Oby moje było ciekawsze. I dajcie mi już zejść! Mam już dość.

I dojechaliśmy prawie do bram. Całe mury były zbudowane jak dla mnie z kamienia. I nagle brama wejściowa pięknie ozdobiona zaczęła się rozsuwać. Na tyle, że mogliśmy spokojnie wejść. Kiedy już byliśmy w środku, od razu zamknięto bramy. A my dojechaliśmy w końcu do bram. Ludzi nie było. Przed kopcem było trochę pustych domów. I weszliśmy do jednych z drzwi. A tu nagle po prawej tronie widziałem wielkiego, czerwonego termita! No tego już za wiele! Najpierw kogut, teraz termit? Czy tu wszystko jest powiększone? No właśnie! Ciekawe, czy ta planeta jest od Ziemi większa. Musze się tego dowiedzieć. I weszliśmy do kopca. To była cały labirynt tuneli, oświetlonych za pomocą kryształów, ustawionych na suficie, które dawały światło. Po bokach zaś były różne wejścia do domów wbudowane. Minęliśmy różne pałace i spotykaliśmy już tutaj ludzi i termity. Ciekawe było to, że ludzie nosili mieszankę ziemskich ciuchów. Poczułem się od razu lepiej. Podobno ludzi zaprowadzono do podziemi, aby ochronić ich przed atakiem. I tak dalej na tych kurach jechaliśmy. Szybko to szło, bo w tunelach praktycznie nikogo nie było. I dojechaliśmy do wielkich i wyrzeźbionych drzwi. Zatrzymaliśmy tu. I od razu zeskoczyłem z kury. Inni od razu to zrobili. I każdy usiadł zadowolony. Kury zaś jakoś się pochyliły.

- Dziękuję wam bardzo za pomoc, ale nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. – podziękowałem kur. Te od razu się jakoś rozweseliły. W tym czasie sam Edward zeskoczył z Edwardo.
- Kochane, uciekajcie do schronienia. Dziękuję wam bardzo – powiedział spokojnie Edwardo. Jeszcze jakoś nie przyzwyczaiłem się do tych gadających kur.
- Dobrze, dobrze! Dziewczyny na dół! – powiedziała jedna z nich i pobiegły na dół. Po chwili już nie było ich widać.
Edward, obok niego Edwardo podeszli do tych drzwi. My szliśmy za nimi. Nie patrzyłem się w stronę Edwardo, gdyż nie chciałem wywołać jakiejś sprzeczki. Edward w tym czasie zamachnął się i uderzył w drzwi. Otworzył się od razu. On wbiegł do komnaty, a my za nim. I dotarliśmy do oświetlonej wielkiej sali. Po środku stał zaś wielki kamienny stół. Z dala zaś widzieliśmy mężczyznę, który stał i gorączkowo rozmawiał z dziewczyną. Mężczyzna był ubrany w brązową togę, którą była ozdobiona złotymi paskami na końcach rękawa, czy nogawek. Miał co najmniej czterdzieści lat i te same włosy co Edward. Dziewczyna zaś miała na sobie jeansy i żółtą koszulkę bez ramiączek.
Wyglądała na czternastolatkę i miała długie do ramion włosy takie same jak ten mężczyzna. To na pewno była rodzina. Mężczyzna musiał zatem być królem, a dziewczynka księżniczką. Na początku zdziwili się naszym widokiem, ale po chwili rozweselili się.
- Witaj ojcze! – krzyknął Edward i podbiegł do niego szczęśliwy. My pobiegliśmy w Edwardo za nim.
- Edward! Przybyłeś! – krzyknął zadowolony mężczyzna. Dziewczyna też patrzyła, ale na nas szczególnie. Pewnie była zaciekawiona naszym widokiem.
- Tak, jestem! – krzyknął na powitanie. Byliśmy teraz już dość blisko.
- Witam. A czy to są Strażnicy? – spytała się onieśmielona dziewczyna.
- Tak, to oni. – odrzekł Edwardo. – Trochę niewychowani.
My zaś na niego się spojrzeliśmy.

- Edwardo, już im daruj. – powiedział król i odetchnął z ulgą. – Czyli to jednak prawda. A zatem Strażnicy, poznajcie mnie, króla ziemi, William XV z rodu Demanów. Witajcie Strażnicy w Gradento.
- Witam. – odrzekł Jakub.
- Dobrze, a to jest Patrycja, księżniczka ziemi, moja siostra. – zaprezentował Edward swoją siostrę.
- Witam, was wszystkich. – ukłoniła się z gracją Patrycja.
- Nam też miło. – odrzekł Andrzej.
- Jak sytuacja, ojcze? – spytał się Edward.
- Nie najgorzej. Tylko bariery te zostały w jakiś sposób zniszczone. Nie mam pojęcia kto tego dokonał. Ale zauważono jedynie małą gromadkę tych potworów. Według naszych danych, dojdą tu za jakieś 40 minut. Za 10 minut zaś narada wojenna. Czy Strażnicy mogą się przedstawić i powiedzieć krótko co umieją? – poprosił nas król ziemi. Lepiej powiedzieć i być dla niego miłym.
- Witam, jestem Mateusz i panuję nad ogniem.
- Jestem Julia i mam moc powietrza.
- Ja jestem Aleksandra i moc wody.
- Jestem Andrzej i panuje nad ziemią.
- O! mag ziemi, jak dobrze. – odparł król ziemi.
- To ja jestem Szymon i błyskawica.
- Ja jestem Paulina i panuje nad plazmą,… czyli nad materią kosmiczną.
- A ja jestem Jakub i panuje nad światłem.
Po ostatnich słowach Jakuba król i Patrycja zaniemówili.
- Mag… światła? – spytał się król ziemi. – Naprawdę?
Kuba zaś wyciągnął prawą dłoń, która zaczęła się świecić przez chwilę. Tamci zaś nadal byli pod wrażeniem.
- A ja myślałem, że oni na zawsze zniknęli… - mówił cicho William. – Dobrze, poczekajcie tu na resztę. Gdzie Haglon? Haglon! Haglon! – krzyknął król donośle. A to wołanie mi się nie podobało. Już raz Edward podobnie wołał.
Co teraz tu przybędzie?
I nagle za nami otworzyły się drzwi. I podszedł do nas wielki lew. To mnie przeraziło. Ale on był piękny!

Posłowie

Nie podejmowałem się redagowania Strażników – byłoby to sprzeczne z ideą książki, która aby była czytelna i mniej więcej zrozumiała, musiałaby zostać napisana na nowo, od podstaw.
Autor powieści, zgodnie z informacjami jakie udostępnił OP w temacie na vichan.net, był dyslektykiem – co jest również wspomniane na początku historii. W tym tkwi właśnie esencja Strażników - ich swoisty urok i niepowtarzalność. Poprawianie błędów i ograniczenie liczby zdań pojedynczych (Kali jeść. Kali pić.) sprawiłoby, że powieść przybrałaby zupełnie odmienną formę, która zamiast bawić swoją amatorskością i niedopracowaniem, budziłaby co najwyżej uśmiech politowania.

Niestety, Strażnicy nigdy nie zostali dokończeni – jeśli wierzyć informacjom, które OP opublikował w temacie, powieść wyciekła wśród szkolnych znajomych jej autora, którzy pełnili w niej również funkcję bohaterów. Reakcja była oczywista, co skutecznie zniechęciło początkującego pisarza do dalszego tworzenia.
Wielka szkoda, bo mimo nonsensów, licznych policzków wymierzonych językowi polskiemu i samym faktem, że autor jest analfabetą, Strażnicy są dowodem na to, że mimo przeszkód, chęci i wyobraźnia to wszystko, co jest potrzebne do stworzenia własnego dzieła.

Książka nie odniosła na Vichanie sporego sukcesu – być może z powodu swojej długości i trudności w odbiorze. Na pewno dla wielu czytelników były to dostateczne powody, by zignorować tą wymagającą poniekąd powieść.
Na tych wytrwałych czekał jednak zwariowany świat, w którym możliwe jest wszystko.

Anon Redaktor

XIX

RUCHANIE

Nie dali mi nigdy.
Jan Paweł II

Wszyskie pierdolenie tam, pierdolimi sie, dupczymy sie gołymi pizdami... Yyy... Okresy sie ta lejo z pizdy babom.
Cyganka

1

Cieszę się razem z Tobą, OPie. Mam nadzieję, że Twój pierwszy raz będzie naprawdę ciekawy i zadowalający Cię. Nie przejmuj się krytykującymi postami i wyzywającymi tekstami ze strony innych osób, które prawdopodobnie Ci zazdroszczą tego, że wreszcie przestaniesz być prawiczkiem i przejdziesz na tą drugą stronę społeczeństwa, która już - mówiąc kolokwialnym i młodzieżowym językiem – „zaliczyła". Naprawdę życzę Tobie powodzenia i abyś spędził podczas tego miłe chwile. Ach, młodość - najlepszy wiek w życiu. Za pierwszym razem może być troszeczkę dziwnie i nieswojo, zwłaszcza, gdy Twój partner nie będzie wkładał go czule i powoli, lecz Ty także powinieneś pracować razem z nim swoimi mięśniami pośladków. Powodzenia i mam nadzieję, że podzielisz się swoimi wrażeniami, gdy już będzie po wszystkim!

2

Zawsze smutam z opowieści przegrywających anonów na Kurachenie. Daje mi to poczucie satysfakcji płynącej z tego, że nie jestem jedyną spierdoliną na tym świecie. Podzielę się więc moimi przeżyciami.

Pochodzę z raczej zamożnej rodziny mającej swoją małą firemkę zaraz przy domu. Niestety polactwo mocno i starzy zamiast kupić ziemię gdzieś w centrum, jakże chujowego małego miasteczka, zdecydowali się na kupno działki na szczerym polu położonym jakieś piętnaście kilometrów od niego. Tak więc osoby w moim wieku widywałem jedynie w szkole. Kiedy oni spotykali się i w podstbazie oglądali Pokemony, ja pędziłem do domciu. Pędziłem jednakże jest złym słowem, gdyż rodzice obawiali się o mnie i aż do końca gimbazy zawsze przywozili mnie i odwozili autem. W gimbazie oni wychodzili na piwka, a po mnie przyjeżdżał stary i na tym się kończyło. W licbazie nie tolerowano zbytnio mojego towarzystwa, więc jedynym kontaktem z innymi śmieszkami było wyjście zapalić, gdy mówili „Seba, ale daj no fajka".
Żadnych imprez, żadnych gadek na korytarzu. Nic, kurwa, nic.

Nie powiem, żebym był specjalnie gnębiony, jednak obito mi mordę parę razy i generalnie zdarzały się jednostki uprzykrzające mi życie. Teraz są stoczonymi żulami/narkomanami, więc kiedyś ich jeszcze dopadnę, ale ja nie o tym. Jedyną szansą na ucieczkę od spierdolenia była podróż na studia do innego miasta.
Jako że byłem kucem z wyglądu i zainteresowań (teraz jestem tylko kucem z zainteresowań), to wiadomą sprawą było wybranie się na studia informatyczne. Kierunek Poznań, gdyż daleko i zero znajomych tam.

Niekiedy po zajęciach wpadałem do chinola by zjeść wyrób kurczakopodobny za dziewięć złotych polskich. Kurewsko smaczne jadło, a porcja taka, że nie musiałem jeść już tego dnia. Poznałem tam dziewczynę o pięknych, pełnych loków włosach. Wpadała tam dosyć często, jednakże moje spierdolenie nie pozwalało mi się do niej odezwać.

Przełom nastąpił w momencie, gdy do chinola wpadła grupa śmieszków studencików i zajęli większość miejsc. Usiadłem przy jedynym wolnym stoliku i rozpocząłem konsumpcję kurczaka w pięciu smakach z frytkami. Mniej więcej w połowie dania pojawiła się ONA i spytała się mnie, czy może dosiąść. Szok, zdziwienie. Mówię do niej że „tak, nie ma problemu" i słyszę jak mój spierdolony głos załamał się. Spuszczam wzrok i wpierdalam dalej zawstydzony. Anna zaś co chwilę mnie zgaduje.

Co początkowo przychodziło mi z trudem, z czasem okazało się być niemal bezproblemowe. Oczywiście zdarzały się zająknięcia i przez przypadek jakieś głupie odzywki, jednakże nie zrażało ją to.

Dała mi swój numer Gadu i nasze gadki trwały do późnych godzin nocnych. Umówiliśmy się parę razy na żarcie, później jeszcze wyskoczyliśmy na kilka spacerów. Nie muszę chyba wspominać że podczas spaceru, gdy nasze dłonie przez przypadek się spotykały, miałem instant bonera.

Po jakimś czasie zaprosiła mnie do siebie. Był wieczór, kończyliśmy spacer. Byłem tak podekscytowany, że liczyłem na to słynne ruchanie w sensie lizanie. O zwykłym ruchaniu nawet nie byłem w stanie marzyć. Okazało się, że wynajmuje mieszkanie całkiem niedaleko kucbazy.
Wchodzę z nią po schodach, ona otwiera drzwi i widzę sylwetkę postaci siedzącą przed laptopem w ciemnościach. Wtedy maksymalnie się wkurwiłem. Przedstawiła mnie swojemu chłopakowi Michałowi.
Potężny koks wzrostu metr osiemdziesiąt pięć. Jakieś sto kilo mięśni.
Byłem zmieszany, rozmowa nie szła jak wcześniej. Jąkałem się i bałem. O co kurwa tu chodzi? Jaki Michał? Ona zauważyła to zmieszanie i podczas gdy siedzieliśmy na łóżku, pchnęła mnie na nie. Przyszło jej to z łatwością z racji mojej postury suchoklatesa. Rzekła mi wtedy na ucho „Michał lubi patrzeć".
Paszczę miałem otwartą, wątpiłem by byłby w stanie mi stanąć. Byłem jednocześnie zawstydzony i przerażony. Anna rozebrała się i przywdziała strap-on. Zgwałciła mnie analnie, smarując mój odbyt oliwą z oliwek. Takiego bólu jeszcze nie czułem. Nie chodzi tylko o ból fizyczny, ale i psychiczny. Czułem się upokorzony.
Gwałciła mnie analnie piękna, nieco zezowata dziewczyna, podczas gdy jej chłopak Michał banował śmieszków na Wykopie i przyglądał się nam bacznie.
Onany, co robić? Jak żyć?

3

Wchodząc dziś do mieszkania, natknąłem się na klatce schodowej na lekko podpitą, elegancko ubraną kobietę. Na moje oko miała jakieś czterdzieści lat. Gdy próbowałem ją wyminąć, złapała mnie za kurtkę, przyciągnęła do siebie tak, że nasze czoła prawie się stykały i wysyczała mi prosto w usta: „zerżnij mnie".
Oniemiałem, na początku pomyślałem, że się przesłyszałem. Jednak ona powtórzyła po raz kolejny, rozwiewając moje wątpliwości. Po chwili konsternacji wyrwałem rękaw z jej dłoni i pobiegłem po schodach do mieszkania. Nie wiem czemu, ale jeszcze nigdy wcześniej nie byłem tak przerażony. Nogi trzęsły mi się jeszcze piętnaście minut po zamknięciu drzwi na cztery spusty. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo zjebałem. Zdążyłem już co prawda trzykrotnie zwalić konia pod wspomnienie tej sytuacji, która z traumatycznej zamieniła się dziwnie w jedno z najbardziej podniecających i seksualnych przeżyć w całym moim życiu. Dlaczego tak postąpiłem?

4

Anunaki, pamiętacie? Kiedyś na Dwójce, w sobotnim bloku, puszczali zachodnie kreskówki Hanna-Barbera. Jakie to były pieniężne czasy: podwórko, gała, obiade z mame, tate zabierał na grzyby… Właśnie w tym bloku państwowa telewizja puszczała bajkę o Flinstonach, która spierdoliła mi życie. A tak, kurwa! Nie chińskie bajki, nie Dragon Ball albo inny Evangelion. Fred Flinston i jego żona Łilma. Nienawidzę tej szmaty po dziś dzień, przez wywoływanie u mnie natychmiastowego

kościeja. Rude kurwiszcze w przykrótkiej sukience, pizdrząca się swoim śmiechem. Jednocześnie zadbana i z ładną dupką.

Którejś soboty zaczynała się wejściówka, pamiętam końcową scenę. Ten skurwysyn paleolityczny walił w drzwi, wrzeszczał:

- ŁYYYLMAAA!

I kurwa w tym momencie katastrofa, bo zacząłem sobie wyobrażać, że posuwam tę kreskówkową postać. Kutacz stoi, pocieram go przez spodnie, było bardzo przyjemnie. Nigdy takiego czegoś wcześniej nie doświadczyłem - miałem wówczas może z siedem lat. Oddając się błogiej rozkoszy, nawet nie zauważyłem jak do pokoju weszła babcia. Kontynuowałem swoje na nieświadomce. Do momentu jak poczułem coś dziwnego - zdjąłem spodnie, całe cottonworldy były upierdolone bezbarwną, lepką mazią.

Podskoczyłem ze strachu, zauważywszy babcię, kurwa, co to będzie teraz. Co ja odjebałem? Zaczynam wrzeszczeć do babci:

- Babcia, to nie tak, to tylko taka zabawa!

- Babciu…

Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Zaczęła dławić się i nie potrafiła wciągnąć powietrza. Strachłem, ale zostawiłem ją tak jak siedziała.

Stało to się dokładnie piętnaście lat temu.

ŁYLMA, TY KURWO! ODDAWAJ MI BABCIĘ!

5

KURWA, ONANY, JA PIERDOLĘ!!! Właśnie dojebałem kurewskim przegrywem. Czuję się jak szmata. Najgorsze jest to, że myślałem, że dzisiejszy dzień będzie pieniężnym wygrywem.

Była dzisiaj u mnie moja dziewczyna, z którą jestem parę tygodni - już od dawna zanosiło się na coś więcej. Dzisiaj pieszczoty były ostrzejsze niż zwykle, pikanterii dodawał fakt, że rodzice siedzieli w salonie tuż obok mojego pokoju. Ale myślę se, *nie będę ruchał gdy tuż za drzwiami mamełe i tatełe*, więc szepnąłem dziewczynie na uszko „na parterze mam dużą wannę, co ty na to?". Dom jednorodzinny motzno, biedaky. Zgodziła się! Ja oczywiście cały podjarany (który anon by nie był przed utratą prawictwa?), ale zachowuję chłodną twarz, powiedziałem „to zejdź na dół i się przygotuj". Sam wdziałem gumencję na pałę sztywną jak metalowy drąg, upycham ją w gaciach i po pięciu minutach zbijam na dół, mówiąc do starych „my sobie z Paulinką posiedzimy na dole przy kominku bo tu nam zimno".

Schodzę na dół, lasencja już gotowa, w samej bieliźnie, sutki jej sterczą, robi się gorąco jak nie wiem, potężne ciśnienie rozsadza mi jądra… W końcu ona zabiera się do mojego pindola, wyciąga go z gaci, śmieje się i mówi „oj, trzeba by trochę przystrzyc te krzaki". Golenie jaj jest dla pedałów, no to ja oczywiście takbardzowyjebane.jpg i mówię „spoko, nawet fajna gra wstępna, tu są nożyczki".

Z góry poszło jej gładko, więc zabrała się do jajec - ja pierdolę, nawet nie wiem jak to opisać kurwa, w każdym bądź razie odcięła mi kawał skóry z moszny. Nie zabolało od razu, zorientowałem się po naprawdę ohydnym odgłosie ciętego mięcha i jej krzyku. Patrzę w dół, wszędzie pełno krwi się ze mnie leje, w worze dziura, spanikowałem totalnie. Chwyciłem się za jajka, cały czas z przejebanym uczuciem jakby jądra mogły mi wypaść przez tę dziurę, zdarłem z siebie tę gumkę (sam penis skurczył się do rozmiarów rodzynki) i w totalnej panice, nagi, pognałem schodami na górę, do rodziców. Tam już nie wytrzymałem, zacząłem płakać i cieniutkim głosikiem wołać „mamo, tato".

Oni oczywiście też panika, kazali mi usiąść. Tata wziął moją mosznę i penis do ręki, oglądnął (krwawienie zdążyło trochę ustać), powiedział że trzeba jechać do szpitala na szycie, a matka, ja pierdolę, nachyliła się nad moim przyrodzeniem, powąchała je i powiedziała „czuję lateks, co wyście tam robili?!". No ja pierdolę.

Właśnie wróciłem z ostrego dyżuru, mam trzy szwy i plaster na worku, jestem dziwnie spokojny w sumie. Rodzice zamknęli się w sypialni. Po Paulinie nie ma śladu, usunęła mnie ze znajomych na serwisach społecznościowych. Może przynajmniej dostanę parę minut atencji.

6

Główną izbę chaty oświetlał jedynie blask gwiazd wpadający przez okno i przez szczeliny sitowia dachu.

- Tak, weź go...

Rozległ się głęboki, niezwykle niski głos, a zaraz potem ciche, mlaszczące dźwięki. Pomieszczenie wypełniła dziwna, niebieska poświata.

- Ssij go, ty pierdolona kurwo...

Mlaszczenie nasiliło się.

- A teraz ściągaj z siebie te szmaty, pierdolona dziwko! Chcę zerżnąć cię w twoją dupę...

- Nie, proszę, nie w pupę... - Odpowiedziała przerażona kobieta.

Odgłos uderzenia. Szloch.

- Okaż trochę szacunku, szmato! A teraz przygotuj się na ostre jebanie!

- O boże! - Krzyknęła kobieta, gdy jej partner wbił się swoim jaśniejącym na błękitno kutasem w jej ciasny, dziewiczy odbyt.

- Ja jestem twoim bogiem, pizdo.

Gwałcona kobieta wydała z siebie serię nieartykułowanych krzyków i jęków, będących mieszaniną niebiańskiego podniecenia i bólu.

Ukryty za zasłoną młody Jezus zaczął masturbować się pod widok swojej upokarzanej, jebanej jak szmaty matki.

7

Podczas fapu dochodzę w minutę, czasem dwie. Fapię dość szybko ruszając ręką, ale nie z całej siły, no w sumie tak średnio, fapię z prędkością półtorej do dwóch zrzuceń napletka na sekundę, a dochodzę bardzo szybko. Prawiczek here, myślałem o seksie z kurwą, ale boję się, że spuszczę się po kilku sekundach. W dodatku po spuszczeniu się w ogóle nie mam ochoty na fap, nie staje mi. Fapię raz dziennie od kilku lat. Dość mało też spermy podczas spustu mam, a jak w jednym dniu fapię drugi raz, to prawie w ogóle nie ma spermy. Nie wiem czy to kwestia na przykład testosteronu, ale raczej mam go bardzo mało - gównozarost, prawie w ogóle nie mam owłosienia na rękach czy brodzie, czy klacie. Kurwa, anony, czemu ja tak szybko się spuszczam?

8

Te uczucie, gdy ktoś gwałci Twoje zwłoki, zaraża się HIVem - i nie może ci nic zrobić, bo nie żyjesz xDDD

9

No do ciężkiego chuja. Jeżeli za wyznacznik przyjmujemy zachowanie ciągłości gatunkowej, to rzeczywiście, homoseksualizm jest niezgodny z naturą, ale tak samo niezgodny z naturą jest jakikolwiek akt seksualny nie kończący się dotarciem plemników do dróg rodnych kobiety - czyli seks oralny, analny, masturbacja, petting, minety, fetysze, kalendarzyk małżeński i chodzenie na dziwki. Nie uznajesz za chorego faceta, który lubi titjoby, ani kobiety, która używa wibratora.

Owszem, popęd seksualny służy płodzeniu potomstwa, ale jako gatunek dominujący i skurwysyńsko niezły w utrzymywaniu swoich młodych przy życiu, nie mamy imperatywu wydawania na świat po dziesięciu dzieciaków na osobę. Dlatego seks nie jest tylko czynnością biologiczną - stał się sposobem okazywania uczuć i przyjemnego spędzania wolnego czasu.

Ale, do kurwy, kto powiedział, że przyjmujemy zachowanie ciągłości gatunkowej za wyznacznik? Ty przyjmujesz, ktoś przyjmuje, Seba spod piątki przyjmie, ale to jest kwestia czysto osobista. Są ludzie, którzy mają wyjebane na biologię i podwiązują sobie jajniki, czy ki chuj, bo dziecko przeszkadzałoby im w realizowaniu życiowych celów. Niektórzy uważają, że biologia to jedyne, czym jesteśmy - wszystko sprowadza się do osobistej hierarchii wartości i do tego, żebyś wetknął łeb do dupy i przestał uważać, że twoja hierarchia jest jedyną słuszną, bo tak kurwa nie jest. Jedyny powód, dla którego mógłbyś powiedzieć komuś, że jego hierarchia jest zła, to sytuacja, w której krzywdzi ona innego człowieka - i nie, „działanie na szkodę gatunku" nie jest krzywdą, gatunek nie ma jebanych uczuć. Z chwilą, kiedy gatunek przyjdzie do pedała i powie, że boli go, kiedy się ruchają ze swoim partnerem, będzie można uznać „działanie na szkodę gatunku" jako realny argument.

I, dla pewności, „obrzydza mnie to" też nie kwalifikuje się jako krzywda. Obrzydza mnie jebana jajecznica, ale nie krzywdzi mnie, że ktoś ją sobie wpierdala - obrzydza mnie, że ktoś wali pod sranie, ale wiem, że jest na tyle dużo ludzi z takim samym fetyszem, że nikt nie jest do niczego zmuszany i nikomu się kurwa krzywda nie dzieje.

W przeciwieństwie do pedofilii, która zakłada wykorzystywanie niedoświadczenia i ignorancji osoby zbyt młodej, by zrozumieć to, co się z nią robi i często kończy się zaburzeniami psychicznymi i niezdrowym podejściem do seksu w wieku dojrzałym.

I zanim na mnie ktoś wejdzie, tak, istnieje niezdrowe podejście do seksu. Strach, obrzydzenie, obsesja, brak akceptacji funkcji swojego ciała - to są choroby związane z seksualnością. Nie to, że ktoś kurwa lubi w dupę.

10

To uczucie gdy właśnie podsłuchuję ruchających się sąsiadów poprzez stalową framugę ściany konstrukcyjnej.

Poza zwykłym „uh, ah, pieprzmnie, omóbjobrze" usłyszałem wypowiedziane takim motznym przepalonym głosem loszki „przebij mnie tym brudnym fiutem na wylot" i „ruchaj swoją krówkę".

Jajebix, jak można ruchać i jakie to musi być obrzydliwe w wykonaniu trzydziestoletnich polaczków, którzy jeżdżą Passatę B4.

P.S. Nie zdziwiłbym się, jakby dawali na Szołapie.

P.P.S. Dwa razy waliłem fantazjując, że to ja ją ujeżdżam, raz podsłuchując z zimnym uchem, a raz pod zdjęcia z Facebooka.

11

Przypomina mi się pewien raz, jak byłem z siostrą gimbusiarą i jej koleżankami z klasy w domku nad jeziorem (domek jest starych), więc korzystając z sytuacji zabrałem się z nimi, no i jako opiekun też towarzyszyłem. Same raczej by nie zostały puszczone.

Początek wakacji, dni gorące, od razu po dotarciu na miejsce poszedłem schłodzić się w jeziorze. Po chwili one dołączyły. Świeżutkie, ładne trzy gimbusiarki i siostra wskakiwały jedna za drugą do wody, wydając przeróżne wrzaski. I tak mijał czas, aż przyszedł wieczór. Z góry mówiłem, że nie chcę się do nich mieszać, niech zajmą się sobą, ja zajmę się swoimi sprawami.

Popijając sobie drina z wódy i coli, poszedłem majsterkować do szopy. Z domku dobiegały raz po raz śmiechy i chichy dziewcząt. Dobrze się bawiły, opracowując wina marki Cin & Cin.

Nagle usłyszałem, że ktoś wyszedł na zewnątrz i idzie w moją stronę. Zobaczyłem jedną z koleżanek siostry. Spytała się, czy nie zagram z nimi w butelkę. Powiedziałem, że no nie wiem, nie umiem za bardzo w to grać (trochę w sumie się wstydziłem, bo tam same dziewczyny były i w ogóle). Odpowiedziała, że nic nie szkodzi i nauczy mnie. Będą jednak troszkę inne zasady niż zazwyczaj.

Dopiłem ostatniego łyka i poszedłem za nią.

W domku nalałem sobie kolejnego drina i usiadłem w kółeczku. Koleżanki wytłumaczyły mi, że po kolei każdy kręci butelką i ten, na którego wypadnie, otrzyma od kogoś zadanie. Jeżeli nie będzie chciał wykonać zadania, to dostanie srogą karę.

Tak więc zaczęło się. Atmosfera była gorąca, alkohol też robił swoje. Na początku wypadło na moją siostrzyczkę. Musiała pocałować w policzek dwie wybrane osoby. Wybrała koleżankę po lewej i mnie. Niby nic nadzwyczajnego, ale jednak ostro się podnieciłem. Taki całus delikatny, od milutkiej osoby. To było coś. Tym bardziej jak patrzą się na ciebie gorące nastolatki.

Kolejne losowanie i trafiona została gimbu w blond włosach. Jej obcisła koszulka z napisem PUCCA uwydatniała młode, jędrne piersi. Zmówiliśmy się, śmiejąc jednocześnie, aby zdjęła i przyniosła bieliznę, którą nosi. Bez większych sprzeciwów, lekko zarumieniona i z małym uśmieszkiem poszła w stronę toalety. Po chwili wyszła trzymając w ręku śliczne koronkowe majteczki i staniczek. Myślałem, że wybuchnę i osram spermą całe pomieszczenie.

Po zatwierdzeniu przez nas zadania i nalaniu kolejnej kolejki, przystąpiliśmy do dalszej zabawy. Wiedziałem, że ta tura będzie pechowa dla mnie. Bezlitosna końcówka butelki wskazała moją stronę. Dziewczyny zaczęły się chichrać i z chciwym wzrokiem powiedziały mi, abym się rozebrał do naga. Przy nich. Siostra zaczęła się szyderczo śmiać. Serce biło mi jak pojebane. Zrobiłem się czerwony niczym burak. Zacząłem się sprzeciwiać. Dziewczyny powiedziały, że jeśli tego nie zrobię, dostanę srogą karę. Tak więc wybrałem karę. Musiałem wypić bez popity szklankę czystej wódki, która jak się potem okazało nie była czysta. Nie przepadałem za bardzo za samą wódką ale lepsze to, niż rozebranie się i spalenie ze wstydu.

Pierwszy łyk był do ogarnięcia, lecz dziwnie mi smakował. Z rozpędu i pod presją dziewcząt wypiłem wszystko do dna. Zaczęło mnie mdlić, ale starałem jakoś to ogarnąć. Usiadłem w kółku i zaczęliśmy grać dalej. Zaczęło mi się poważnie kręcić w głowie i rzucać na wszystkie strony. Wiedziałem, że to nie jest normalne po samej wódce. Dziewczyny musiały coś do niej dodać.

Nim butelka się zatrzymała, ja straciłem przytomność i rozłożyłem się na ziemi.

Nie wiem dokładnie po jakim czasie, ale kiedy się ocknąłem, leżałem na łóżku i co mnie przeraziło to to, że byłem nagi i związany linami za ręce i nogi jak jakiś niewolnik. Obok mnie stały dwie gimbo suki z klasy siorki. Nagle zobaczyłem, jak z pokoju prowadzona jest przez kolejną koleżankę półprzytomna od najebania naga siostra. Również związana.

Moja dezorientacja i knebel na ustach nie pozwalały mi praktycznie nic zrobić. Jedna z gimkurw usiadła na mnie i zaczęła mi robić loda. Ssać jaja i połykać kutacha. Nigdy tego jeszcze nie doświadczyłem w życiu, a już tym bardziej nie w takiej sytuacji. Mimo wszystko czułem jak mój penis rośnie.

Byłem już u kresu wytrzymałości przed wytryskiem i nagle ona przestała. Dwie pozostałe przyciągnęły moją siostrę na łóżko gdzie leżałem i kazały wsiąść jej na mojego bolca. Kompletnie pijana nie wiedziała co się dzieje, więc koleżanki ją zmusiły.

Nie wiedziałem co robić - liny były tak mocno zawiązane, że czułem się bezsilny. Podcienienie jednak wygrało. Poddałem się zupełnie. Delikatnie posadziły siostrę na mnie i jedna, trzymając mego penisa, zaczęła nakierowywać go na pochwę siostry.

Kiedy wyczuła odpowiedni moment, kazała reszcie przydusić moją siostrę tak, aby wlazł w nią kutas. Monika (bo tak ma na imię moja siostra) wydała głośny jęk i zamarła bez ruchu. Ja wariowałem, z podniecenia miałem gwiazdki w oczach, osiągnąłem granice wytrzymałości i wybuchłem nasieniem w jej wnętrzu.

Widząc mój orgazm, gimsuki zdjęły Monikę ze mnie i położyły na drugim łóżku. Na penisie widziałem krew, co oznaczało, że właśnie Monisia została rozdziewiczona. To było dla mnie jednak za wiele. Wyjebany po wszystkim padłem jak długi i zasnąłem.

Rankiem, kiedy się obudziłem, w domu byłem tylko ja i śpiąca naga siostra. Niewierzący do końca w to, co się wydarzyło, zobaczyłem kartkę na stole z napisem:

Dzięki za miłą zabawę, wyjechałyśmy wcześniej autobusem.
P.S. To była kara twojej siostry za niewypełnienie zadania z innej gry w butelkę, Monia dobrze o tym wie. Liczymy, że to zostanie między nami bo jak nie, to spotka cię kara. Całuski ::**

12

> Bijesz papę po pastorałce w piwnicy.
> Już prawie, czujesz gorąco, dochodzisz.
> Nagle słyszysz kroki w korytarzu, drzwi się otwierają.
> Chowasz chuja w cottonworldy jedną ręką, drugą wyłączasz porno.
> Ściskasz jak najmocniej napletek żeby nie wystrzelić samobója jak ktoś wejdzie do pokoju.
> Mame wchodzi bez pukania, kurwa jebana. W napletku rewolucja, czujesz jak ciśnienie chce go rozpierdolić od wewnątrz.
> Po paru sekundach mame wychodzi, bo jesteś dla niej niemiły xD
> Szybko starasz się uratować sytuację, czujesz, że masz gdzieniegdzie mokre cottonworldy, ale dalej hardo ściskasz berło żeby nic więcej się nie ulało xD
> Na biurku standardowa chusteczka, wystarczająca przy normalnej akcji i wytarcia prącia. Nic chuj, nie wystarczy.
> Odwiń dywan, wyjmij z cottonworldów maszt i patrz, jak dosłownie wylewa się z niego mleczko xD
> Wytrzyj chuja dywanem i usiądź wkurwiony przy kompie, czując wilgoć i chłód w cottonworldach.

13

Pff. Seks z kobietą - to dobre dla pedałów. Prawdziwie dojrzały intelektualnie, emocjonalnie i społecznie mężczyzna, uprawia tylko i wyłącznie męski seks z partnerem potrafiącym w stu procentach odwzajemnić daną mu rozkosz.

14

O czym anony ostatnio fantazjowały? Ja miałem przed chwilą wyjątkowo pedalską fantazję, ale była taka piękna i dosyć mało seksualna. UWAGA, BO PEDALSTWO MOCNO!

Mam na sobie damską bieliznę, włosy ciut bardziej dziewczęco ścięte, bo generalnie mam średniej długości jak na faceta i nawet myślałem o tym, żeby sobie bardziej tył podciąć, żeby było bardziej dziewczęco xD Poza tym jestem cały ogolony. Pułapka mocno xD

Podchodzi do mnie facet, ale nie jakiś zmężniały Seba, tylko też raczej taka zniewieściała pizda, tylko że wyglądający nadal jak facet (gdyby to był taki typowy Sebastian z siłowni to na samą myśl o dalszych wydarzeniach bohatyrnąłbym). Tuli mnie i tak obejmując, prowadzi mnie do łazienki. Na miejscu powoli ściąga ze mnie bieliznę i masuje mnie, po czym ja ściągam z niego ciuchy. Wchodzimy pod prysznic. Wyciska na dłoń trochę żelu pod prysznic i stopniowo dokładnie mnie namydla - najpierw stopy i łydki, potem uda. Dochodzi do krocza, schylam się i dokładnie myje mi każdy zakątek. Szczególnie przykłada się oczywiście do pisiorka, ale nie zabawia się nim ani nie ładuje mi w dupę. Dalej dokładnie myje tors, ramiona i szyję. Spłukuje resztki mydlin, przytula mnie do siebie, spłukuje mi włosy, bierze szampon i delikatnie zaczyna mi go wmasowywać we włosy. Ocieram się przy tym moim pisiorkiem o jego brzuch, ale on do tego podchodzi mocno aseksualnie, jak tate kąpiący córkę i tylko się uśmiecha, widząc jak się rumienię.

Dwukrotnie myje mi włosy, po czym spłukuje, a korzystając z tego, że spłukanie tak dużej ilości piany zajmuje trochę czasu, jego ręce schodzą coraz niżej, na szyję, kark, klatę, brzuch i zatrzymują się na pośladkach. Klęcząc i obejmując mnie w biodrach, z dłońmi na moim tyłku, wtula się w moje podbrzusze przez chwilę.

Po umyciu się, sięga po ręcznik i wyciera nas obu naraz. Potem wyciera mi ręcznikiem włosy i uśmiecha się na widok mojej rozczochranej fryzury. Następnie bierze suszarkę i szczotkę, staje za mną i patrząc w lustro suszy mi włosy, dokładnie przylegając do mnie z tyłu. Po wysuszeniu i uczesaniu, bierze szczoteczkę do zębów, nakłada pastę i myje mi ząbki. Na koniec ubiera mnie w piżamkę, spina ładnie włosy i daje buziaka w czoło.

Wieki nie miałem żadnej pedalskiej fantazji, ale wcale nie czuję się gejem. Wydaje mi się, że to efekt tego, że miałem chłodnych rodziców, szczególnie ojca i nigdy o mnie nie dbali w taki sposób jak byłem małym dzieckiem i teraz chciałbym tego uświadczyć, a że nie jestem pedałem, stąd ta opcja z trapowaniem.

15

Moja dziewczyna ma na imię Iza. Jakiś czas temu poznaliśmy się na portalu 6obcy. Od niedawna się spotykamy. Mieszka w Krakowie, do którego bilet ze zniżką uczniowską kosztuje jedyne dziesięć złotych, więc ruchać co tydzień za marne dwie dychy to czysta okazja.

Przedwczoraj, gdy wysiadłem z autobusu na dworcu w Krakowie, drogę przebiegł mi czarny kot, którego często widuję. Znam tego kota, bo często go widuję gdy tu jestem i z doświadczenia wiem, że jak ten czarnuch przebiegnie mi drogę, to dzień jest kurwa już cały zjebany. Mówię „chuj".

Widzę moją Izę jak do mnie macha i coś krzyczy, jednak nie słyszałem co, bo miałem na uszach moje nowe słuchawki.
Podchodząc do Izy wyobrażałem sobie, że już pieszczę jej biust. Przywitałem się z nią, dając jej całusa w policzek.

Jako że mój budżet jest ograniczony, poszliśmy na lody do kawiarni. Ja wybrałem lody o smaku smerfowym, a moja partnerka wybrała smak czekoladowy.
Podczas konsumpcji, Izie roztopiony lód kapnął na dekolt. Przestraszona dziewczyna zaczęła panikować i nawoływać mnie bym wytarł ciecz z jej ubrania (miała na sobie drogą, markową koszulę Prosto). Bez chwili wahania chwyciłem jej piersi i zacząłem ścierać zabrudzenie.
Po minucie wycierania, poirytowana Iza powiedziała, że koszulka jest już czysta. Przytaknąłem. Dokończyliśmy nasze lody i wybraliśmy się do domu Izy.

Od razu po zamknięciu drzwi od domu, zaczęliśmy się pieprzyć jak zwierzęta. Po upływie około dwudziestu minut, gdy Iza leżała na plecach, a ja wkładałem mojego fallusa w jej waginę, myślałem że zaczynam szczytować i zaraz się spuszczę.
Iza bierze tabletki antykoncepcyjne, więc śmiało mogłem w niej zostać podczas cumshota. Gdy już myślałem że się spuszczam, okazało się, że z mojego kutasa zamiast spermy leci ciepły mocz. Spaliłem Jana i udawałem, że zamiast uryny oddaję do jej pochwy nasienie. Po dziewczynie było widać że domyślała się co jest naprawdę grane.
Gdy już załatwiłem moją potrzebę fizjologiczną, wyciągnąłem z niej powoli kurczącego się fallusa.
Iza od razu zaproponowała anal. Jako że robimy to od święta, zdziwiony, jednak również podniecony tą propozycją, zgodziłem się i wsadziłem już znów twardego kutasa w jej ciasny odbyt. Czułem się jak w raju za każdym wejściem i wyjściem.
Po paru minutach poczułem na drodze mojego małego przyjaciela przeszkodę, w którą wszedłem jak nóż w masło. Drąg zaczął mnie boleć niesamowicie. Wyjąłem go i okazało się, że ta suka nasrała mi do chuja. Spanikowałem i pobiegłem do łazienki oddać mocz, by pozbyć się kału z cewki. Niestety fail. Nie mogłem nawet naprzeć na to gówno - twarde jak skurczybyk.
Czułem się jak kobieta, która rodzi. Ból był niemiłosierny, więc zaprzestałem prób oddawania moczu.

Piszę to dwie godziny od zdarzenia. Dalej nie potrafię nic zrobić z moim fallusem. Co jakiś czas odczuwam ból porównywalny do porażenia prądem. Czy to jakiś odwet za te siuśki w jej pochwie? To na pewno wina tego kota co przebiegł mi drogę. Już kurwa nie mam siły. Poradźcie co mam z tym zrobić, bo długo tak nie pociągnę.

16

Anonki! Czy da się nakłonić kobietę aby usiadła mi na twarzy, ale żeby mnie nie uznała za chorego skurwysyna? Uwielbiam jak dziewczyna siada mi na twarzy, uwielbiam uczucie ciepłej pupy na mej mordzie, to mój fetysz. Tylko raz mi pieniężna kuzynka usiadła na twarzy - to było tak...

Był któryś tam dzień świąt, jak wiadomo rodzinka się zebrała. W miejscowości gdzie spędzaliśmy święta, były dwie rodziny - rodzina mojego wujke i ciotke oraz rodzina dziadków ze strony mamy. W ten dzień wszystkie mamy, taty, dziadki, babki, ciotki i wujki poszli do babci, brate który jest starszy też, kuzyn jego rówieśnik również. Ja zostałem w domu wujka i ciotki z kuzynką i jej młodszym bratem. Wtedy miałem dziewiętnaście lat, ona siedemnaście, a ten mały kuzynek pięć. Zostaliśmy, bo nie lubimy imprez rodzinnych (wiadomo, że będą pić, polactwo) no i ktoś kuzynkiem musiał się zająć. Kuzynka robiła coś tam na kompie (chyba grała), a ja z małym kuzynkiem bawiłem się w chowanego (dom wujków-ciotków jest spory).

Tak się bawimy i chowamy, powoli kończą się kryjówki. Wpadłem wtedy na chory pomysł. Fotel na którym siedziała kuzynka jest dosyć duży. Powiedziałem jej, że mam fajną kryjówkę, ale musi mi pomóc. Otóż chciałem się schować pod kuzynką, to znaczy aby na mnie usiadła, a moje nogi przykryła swoimi. Nie było mnie widać, bo komputer na biurku i jak kuzynka się dobrze przysunęła z fotelem to mnie zakrywała.
Na początku usiadła mi na klacie i dobrze się oparła, abym był niewidoczny. Kuzynek nie mógł mnie znaleźć, szukał tu i tam.
Kuzynka ciągle śmiechała, bo jej dmuchałem na plecy. Chyba się zapomniała, bo przysunęła pupę bardziej w stronę oparcia i usiadła mi na twarzy. Wtedy mi stanął na baczność i kutacza trzymałem, aby się nie wbijał kuzyncе w nogi.
Siedziała tak na mnie jeszcze z minutę i nie wytrzymałem. Powiedziałem, aby wstała, a ja poleciałem do kibla fapnąć. Potem kuzynek mnie znalazł i dalej się chowaliśmy i szukaliśmy. Jednak od tamtej pory moim fetyszem jest facesitting.

17

> Mieszkasz ze starą, która pracuje na dwa etaty żebyś miał z czego żyć i żreć.
> W weekendy stara ma nocki, więc wolna chata.
> Masz urodziny i dostajesz hajs. Znajome Sebki namawiają cię usilnie żebyś szedł z nimi na dziwki, bo hehe hajsik się zgadza i fajnie będzie, anon xD
> Mame w pracy więc można iść na nockę i wrócić przed wschodem słońca xD
> Jedziecie do klubu obejrzeć tańczące na rurze dziwki.
> Dziwki tańczą, ty kościej mocno, już cottonworldy pękają w szwach.
> Nagle na scenę wychodzi twoja stara w samych szpilkach i zaczyna tańczyć.
> Mamo?
> Mame nic, patrzy ci w oczy, chłodna twarz, nawet nie mrugnie i dalej tańczy.
> Seby gniją, ryczą ze śmiechu bo udał im się żart. Popłacz się.
> Wybiegnij z burdelu, wróć do domu cały czas płacząc.
> Zwal sobie myśląc o tańczącej starej.
> Znowu się popłacz.
Kurwa, nic tylko bohatyrnąć jak Magik.

18

Do dziś pamiętam mój „pierwszy raz” z kondomem - miałem szesnaście lat albo coś około. Poszedłem do sklepu kupić paczkę prezerwatyw. Za ladą stała przepiękna kobieta, która najprawdopodobniej wiedziała, że nie mam doświadczenia w „tych” kwestiach. Podała mi paczkę i zapytała, czy wiem, jak tego używać.
Szczerze odparłem: nie. Tak więc otworzyła paczkę, wyjęła jednego i rozwinęła na kciuku, po czym poleciła sprawdzić, czy jest na miejscu i czy mocno się trzyma. Najprawdopodobniej musiałem wyglądać na osobę, która nie do końca zrozumiała to, co powiedziała, więc rozejrzała się po sklepie, podeszła do drzwi i zamknęła je. Chwyciła mnie za rękę i wciągnęła na zaplecze, gdzie zdjęła z siebie bluzkę. Po chwili zdjęła też stanik. Spojrzała na mnie I zapytała:
- Czy to cię podnieca?

No cóż, byłem tak zaskoczony tym wszystkim, że tylko kiwnąłem głową. Wtedy powiedziała, że czas nałożyć prezerwatywę. Kiedy ją nakładałem, ona zrzuciła spódniczkę, zdjęła majteczki i położyła się na stole.
- No dawaj… - Powiedziała. - Nie mamy zbyt wiele czasu.
Tak więc położyłem się na niej. To było cudowne - szkoda, że nie wytrzymałem zbyt długo… PUF - i było po sprawie…
Spojrzała się na mnie przerażona:
- Jesteś pewien, że nałożyłeś prezerwatywę?
Odpowiedziałem tylko “no pewnie”, i podniosłem kciuk, by jej pokazać.

19

Byłem na kursie dla zastępowych, to było gdzieś tak w 1995 roku (zastępowym nie zostałem, bo jestem nieodpowiedzialnym debilem i piłem te słynne tanie wina pod namiotem) - tam średnia wieku nieco wyższa, od czternastu do siedemnastu lat - i była taka fajna jedna druhna Milena.
Znałem ją z jakichś marszów, biegów czy innych zlotów - ale tylko przelotnie. Spać mieliśmy w harcówce przez trzy dni, a harcówka prawie w centrum miasta. No i z tą Mileną szesnastoletnią podówczas wpadliśmy na pomysł, że spierdolimy wieczorem po zajęciach wieczorem z tej harcówki do niej do domu, bo mieszkała dwie ulice dalej, jej starych nie było, tylko miał być jej starszy brat - żeby przynieść cichcem jakiś alkohol.

Jak się okazało, na miejscu brata też nie było, pojechał na jakieś działki czy coś. No to pomyśleliśmy, że nie będziemy nosili tym świętym mundurowym cipkom niczego dobrego, tylko sobie sami wypijemy. No i piliśmy jakieś zagraniczne gówno (jej stary był marynarzem i przywoził jakieś wynalazki).
Mając po szesnaście lat już po trzech szotach mieliśmy dobry humor (kiedyś młodzież była porządna) no i zaczęliśmy się przechwalać kto odwalił lepszą inbę na obozach. Specjalnie się podpuszczaliśmy w tych opowiastkach żeby zeszło na jakieś słynne seksy. Oboje byliśmy kurwa aż spoceni z niewyruchania. Mi kutacz stał jak pojebany, a Milena aż kolana zacierała z radości.
Po następnych szotach temat doszedł do opowieści o onanii obozowej i nie tylko, Milena zaczęła mi opowiadać jak wyciąga jakieś ojca kasety wideo i tasuje. Tu, w tym pokoju. Przed tym telewizorem. W powietrzu zawirował zapach cipki. Mój kutacz niemal wybuchł.

Jak się pewnie domyślacie, powiedziałem żeby włączyła taki filmełe. Na nim jakiś wąsaty Duńczyk pierdolił jakąś fajną Heidi. Wiszące w powietrzu nastoletnie podniecenie można było kroić nożem. Nerwowe uśmiechy, drżące ręce. Skończyło się tak, że przykryci kocem, leżąc obok siebie oglądaliśmy razem porno i tasowaliśmy. Nie całowaliśmy się, nie było przytulania, nawet się nie dotknęliśmy, ale to była jedna z najmocarniejszych seksualnych przygód mojego życia. Mlaszczące dźwięki mokrej cipki tarmoszonej paluszkami czerwonej z podniecenia i wstydu zadyszanej Mileny pozostaną ze mną już na zawsze.

Do harcówki wróciliśmy gdzieś o trzeciej w nocy. Później spotykałem się jeszcze z Mileną przez pół roku, ale nic z późniejszych wydarzeń nie przebiło powyższego.

20

> Wracasz ze studiów po całym dniu zapierdalania.
> Dzwoni telefon komórkowy. To twoja friendzone od pięciu lat - piękna, czarnowłosa, kochana, milusia…
> Ej, anon, dawaj na piwo, hehe, stęskniłam się.
> Japierdole.face.png - i co znowu, pewnie pojadę, ona mi popierdoli o chłopakach co jej się podobają, trochę się poprzytula „po przyjacielsku" i znów wrócę ze spierdolonym humorem.
> Dobra, chuj. Jadę, wsiadam na rower i zapierdalam do miasta osiem kilometrów.
> „Hehe, siema, anon", przytula na powitanie i buziak w policzek, okurwacofejs.png.
> Idziemy do baru, ona stawia mi piwo - ochujtuchodzi.gif.
> Wypiliśmy po cztery piwa, ona pyta się czy do niej nie wpadnę bo ma już dość miasta, to powspominamy stare czasy.
> kościejmocno.tiff
> „Jasne".
> Wbijamy do niej, ona otwiera wino i puszcza spokojną muzykę.
> O kurwa, co tu się odpierdala? Serce podchodzi mi do gardła, ona siada na mnie i zaczyna mnie całować, starych w domu nie ma, o chuj.
> Wkładam w nią mój penis. Nagle z jej cipy leci krew - cotusieodjebalo.png!
> Pewnie dziewica, o chuj, oddała mi swoje dziewictwo.cnn.
> Krwi leci w chuj dużo. Jej pizda zaczyna się rozdzierać.
> Widzę jakąś szarą skórę…
> To jebany delfin. Spuszczam się w jebanego delfina!
> On całkowicie zrzuca skórę mojej waifu i wyskakuje przez okno z tym swoim jebanym „KEKEKEKEKEKE".
> Jebany delfin pozorował przyjaźń przez sześć lat tylko po to, żebym go wyruchał i zapłodnił.
> Będę mieć delfinie dziecko.
JA PIERDOLĘ, KURWA! PIERDOLONE PODSSAKI, KURWA DELFINY, PEDAŁY, JEBAĆ JE!

21

Anony, muszę się z wami czymś podzielić. Zostałem zgwałcony…
Mam dwadzieścia lat, dwa dni temu napisał do mnie znajomy, którego znam od gimnazjum i zaprosił mnie na domówkę we wtorek w mieście. Ja mieszkam czterdzieści kilometrów od miasta i mówił żebym przyjechał. Powiedział, że będzie trochę więcej osób bo zaprasza też ludzi z nowego kierunku. Zgodziłem się i przez dwa dni tylko o tym wieczorze myślałem.

Wczoraj pojechałem tam na godzinę 23:00, puste ulice, w mieście wyłączona sygnalizacja, więc szybko dojechałem. Gdy byłem blisko, puściłem mu strzałkę i wyszedł przed dom - stał z kilkoma innymi osobami, palili, no to też zapaliłem z nim. W domu było około dwudziestu osób, nie jestem pewien czy wszystkich w ogóle zobaczyłem. Pogadałem trochę z kumplem, nalał mi dwie kolejki i poszedł do kilku innych osób, ja siedziałem przy stoliku i słuchałem muzyki. To była moja pierwsza większa impreza od kilku miesięcy, więc założyłem koszulę.
Z jednej grupki dziewczyn podeszła do mnie jedna, dosyć gruba - znałem z widzenia, nalała mi i sobie kolejkę i rozmawiamy. Nie jestem przyzwyczajony do kontaktów z dziewczynami, to co chwilę się uśmiecham. Kumpel ciągle rozmawia gdzieś z innymi kolesiami. Dziewczyna wstaje, bierze mnie za rękę i ciągnie w kierunku jednego z pokoi. Chciałem zostać na kanapie, kilka osób zaczęło się patrzeć,

to nie chciałem się szarpać z dziewczyną i poszedłem z nią za rękę do pokoju. Ona usiadła na łóżku i się pyta coś o kumpla, ile się znamy i tym podobne. Ja mówię, że kilka lat, stoję i oglądam pokój, udaję, że mnie interesują jakieś książki. Ona mówi żebym usiadł na łóżku, bierze mnie za rękę i się śmieje, ja też się zacząłem śmiać, usiadłem, porozmawialiśmy, zdenerwowałem się, opowiedziała kawał jakiś o imprezie, zaśmiałem się, nagle zaczęła mnie gilgotać, ja się położyłem na plecy, a ona na mnie. Przygniotła mi brzuch ciałem, zacząłem się nerwowo śmiać, byłem gotowy już wyjść. Pocałowała mnie szybko w usta, zaśmiałem sie, ona ciągle leżała na mnie, ja jestem chudy, przy wzroście metr osiemdziesiąt cztery ważę siedemdziesiąt kilo, więc miała dwa razy większego bicepsa ode mnie. Nie mogłem jej zrzucić, mówiłem że chcę pójść wypić, powiedziała, że teraz jestem z kobietą.

Zaczęła mnie dotykać, ręce poszły do rozporka, powiedziałem żeby przystopowała, ona rozpięła rozporek i zaczęła mnie dotykać, uśmiechnęła się. Powiedziałem, że jestem u kumpla i nie będę tego robił na łóżku jego rodziców, ona powiedziała że to nie łóżko rodziców, zaczęła mnie masturbować, nie chciałem tego. Nagle trochę poluzowała uścisk - cieszyłem się, że to koniec, opuściła jeansy, przygniotła mi ręce swoimi i usiadła na mnie. Bałem się krzyknąć, wstydziłem się krzyczeć, wstydziłem się jej powiedzieć żeby stąd poszła.

Po kilku próbach weszła we mnie - nie wiem czemu w ogóle miałem erekcję. Zaczęły mi lecieć łzy, bo nie tak miał wyglądać mój pierwszy raz. Słyszałem jej słowa „jak kobieta cię ujeżdża, zrób coś", „zajmij się mną, ciulu". Zamknąłem oczy, udawałem że jest okej, rozpłakałem się, ona się zaczęła cieszyć, zeszła ze mnie i położyła się obok mnie. Nie ruszałem się, ona wstała, wciągnęła jeansy i wyszła z pokoju.

Tutaj rozpłakałem sie na całego, zapiąłem spodnie, wytarłem łzy jakąś koszulką i nie uwierzyłem co się stało. Chciałem wyjść z domu. Otworzyłem drzwi od pokoju i nie widziałem kumpla, poszedłem do drzwi frontowych i wyszedłem. Od razu wyjąłem papierosa i zapaliłem, pojawiły się nowe łzy. Słyszałem ciągle muzykę z domu. Poszedłem w stronę samochodu, minąłem dwóch facetów po drodze, trzymających butelki po piwach, ale bałem się spojrzeć im w oczy. Głowa spuszczona w podłogę.

Wsiadłem do auta, po raz pierwszy paliłem w nim. Byłem wkurwiony, pojechałem do domu, jechałem ponad sto kilometrów na godzinę, po drodze trąbiłem co chwilę, nikogo nie było w pobliżu. Krzyczałem w samochodzie. W domu wziąłem prysznic, czułem się jak szmata. Wziąłem pół litra Absolwenta i zacząłem pić, wypaliłem podczas tego z pół paczki papierosów, nie mogłem spać.

Po kilku godzinach zacząłem trzeźwieć, nie spałem całą noc. Płakałem w poduszkę z butelką w ręce. Ubrałem się, chciałem iść na policję, zgłosić gwałt. Wyszedłem z domu, po kilku krokach zmieniłem zdanie, wróciłem do domu.

Siedzę teraz i nie wiem czy nie pójść na komisariat. Siedzę przed komputerem w butach i postanowiłem gdzieś o tym napisać. Czuję się trochę lepiej, ale policja prawdopodobnie by mnie wyśmiała gdybym poszedł i powiedział, że zostałem zgwałcony… Nie tak miał wyglądać mój pierwszy raz - to miało być z moją dziewczyną… KURWAA!!!!!!!!jklDHCJNNNNNA!!!!!! Jestem wkurwiony na siebie, że nic jej nie powiedziałem, że nie krzyczałem, że nie powiedziałem stanowczo żeby spierdalała.

Przypomnij sobie co robiłeś dzisiaj po północy… Ja wtedy byłem gwałcony…

22

Da się zadupczyć w Tico. Tylko trzeba przekonać partnerkę, żeby zgodziła się wystawić jedną nogę przez okno. Chyba że jest się karłem. Ale karły nie dupczą, tylko czekają aż zaśniesz i wsadzają ludziom patyczki w dupę.

23

Gdy chodziłem do podbazy, nie miałem swojego pokoju i razem z rodzicami gnieździłem się w jednym. Spaliśmy na osobnych łóżkach, ale którejś nocy musieli ruchać się zbyt głośno, bo się obudziłem. Oczy otworzyłem tylko raz, całej akcji tylko słuchałem, bo byłoby widać, że nie śpię. Moje umiejętności udawania snu zostały wystawione na próbę, bo sperma mojego ojca, domyślam się, że nie cały wytrysk, poleciała mi na buzię, a miałem ją odkrytą i leżałem prosto na plecach xD Nawet nie drgnąłem. Ojciec wytarł mi buzię i poszli spać.

24

Anony, ale ja jestem spierdolony. Powinienem być klasycznym przykładem przegrywa. Dziś zrobiłem coś, czego będę żałował do końca swych marnych dni. Nigdy już nie wyjdę z piwnicy. Wstyd mi nie pozwoli. A może bohatyrnę?

Zanim przejdę do rzeczy to napiszę kilka słów o sobie. Mam na imię Kamil i mam dwadzieścia cztery lata. Wychowuje mnie matka. Ojciec spadł z roweru po tym, jak najebany próbował robić backflipa na rusztowaniu. Byłem oczkiem w głowie mamemełe. Spasła mnie na świniaka i tak przez cały okres podbazy i gimbazy byłem nazywany Prosiaczek. Generalnie, kurwa, matka robiła wszystko za mnie. Nawet siłą spraszała Seby z klasy na moje urodziny. KUUUURWA… Jak mi było wstyd.

Nietrudno się domyśleć, że nie miałem przyjaciół. Nie mówiąc już o dziewczynach.

Ale w licbazie spotkałem podobną spierdolinę do mnie, Michała. On został odrzucony przez ludzi bo był samobieżnym. I tak zaprzyjaźniliśmy się. W wielkim skrócie, spędzaliśmy większość wolnego czasu razem. Nawet teraz na studbazie. W sumie dzięki zapierdalaniu za jego wózkiem elektrycznym schudłem…

A co najważniejsze, Michał ma siostrę.

Ooooooo tak! I to jaką… Każdy z was fapałby jak szalony do Milenki.

I teraz właściwa historia. Kurwa, starzy Micha i Mileny pojechali na wczasełe. Milena zrobiła inbę w domu. No i nie wypadało nie zaprosić mnie i jej brata.

Zapewne domyślacie się jak wyglądało moje imprezowanie wśród śmieszków studencików. Chujowo. Nieważne. Generalnie zostałem na noc, lekko wcięty… Michał spał orzygany na swoim wheelczerze. I oto Milena najebana jak szpadel położyła się obok mnie. O kurwa, ale mi stanął! Kurwa, anony!

I wiecie co? Ona po omacku, chyba nie ogarniając co robi, złapała mi fiutka i zwaliła. A raczej potrzymała, a ja doszedłem.

I teraz najgorsze. Byłem tak podjarany, że zrobiłem to, co zawsze robię po swoich małych sukcesach. Zadzwoniłem do mamełe. Powiedziałem jej, że właśnie wygrałem życie.

A ta KURWA MOJA MATKA powiedziała, że myślała że wcześniej to już robiłem z Michałem. Michałem! KURWAAAAA!

IDĘ SIĘ ZAJEBAĆ.

25

Jak miałem dziewięć lat, to raz nocowałem u znajomej mamy. Jej syn starszy ode mnie o pięć lat, chciał się strasznie pochwalić jak to mu zarosło włosem tam na dole. Ja, że mnie to nie interesuje, a on, że strasznie chce się pochwalić i tak dalej.

Nadeszła noc, my razem idziemy spać, a ten znowu zaczął, że pokaże. No to ja dla świętego spokoju powiedziałem „okej, pokaż, pochwal się i daj mi spokój". „Kuzyn", bo tak go nazywałem, wyciągnął ptaka i zaczął fapać, kazał mi dotknąć swoich łoniaków, a potem złapał mnie swoimi rękami i kazał łaskotać w jądra i potem mu fapać. Powiedział, że jeśli dobrze to zrobię, pokaże mi spermę. No ja byłem ciekawy, więc mu po prostu waliłem. Potem było mniej ciekawie, kazał mi na swojego chuja napluć, bo ma sucho i nie ma poślizgu. Zrobiłem to, a on przytrzymał mi moją głowę, żebym jej nie cofał. Bałem się, bo był ode mnie silniejszy, więc nie protestowałem. Potem on zaczął pluć, a w pewnym momencie zaczął zbierać ogromną ilość śliny w mordzie. Kiedy był już bliski wystrzału, omelał mi twarz ogromną śliną, zaczął się śmiać i przepraszając, zaczął ścierać ją swoim kutasem. Czułem obrzydliwy smród jego ptaka, a ten tak pocierał i w końcu na siłę załadował mi go w usta. Chciałem się sprzeciwić, ale było już za późno. Skurwysyn doszedł mi w ustach i poruchał jeszcze trochę. Przestał dopiero, kiedy doszedł drugi raz. Byłem cały we łzach. On się obrócił i poszedł spać, a ja chwilę jeszcze popłakałem i zasnąłem również.

Obudziłem się w momencie, kiedy sobie sfapał na moją twarz... Teraz on ma żonę i dzieci, a ja przegrywam w życie, bo boję się wszystkiego co związane z seksem. Tyle przegrać. Homofob motzno here, spłońcie kurwy wszystkie w ogniu!

26

A więc udałem się wczoraj do pubu, niestety do żadnego z tych, które polecał jeden z anonów. Wszystkich niezbędnych informacji udzielił mi taryfiarz z którym wyruszyłem w miasto, jak się łatwo domyślić - znał się na rzeczy i wiedział co mówi.

Wszedłem więc do lokalu który mi polecił, w środku wszystko wyglądało zwyczajnie, z tą tylko różnicą, że faktycznie przeważały tam panie grubo po czterdziestce, ku mojemu zdziwieniu namierzyłem tylko kilku gości w zbliżonym do mojego wieku (coś około dwudziestu trzech - dwudziestu pięciu lat).

Nie minęło pięć minut, gdy podeszła do mnie babka, na oko coś pod pięćdziesiątką, później okazało się, że ma pięćdziesiąt trzy lata. Zapytała czy mam ogień - palę, więc miałem. Zapytała mnie czy przyszedłem sam - odpowiedziałem, że tak.

Jakoś tak wyszło, że skończyliśmy przy barze, wypiliśmy kilka drinków, a raczej ona wypiła, ja piłem piwo. Gdy już trochę się podchmieliłem, zaciągnęła mnie na niewielki parkiet, potańczyliśmy, znowu popiliśmy i tak kilka razy, krążyliśmy między parkietem, a barem. Gadało mi się z nią całkiem nieźle, choć muszę się przyznać, że kilka razy sfailowałem i zwróciłem się do niej per „pani".

Gdy byliśmy już zmęczeni, zaproponowała żebyśmy wyszli na zewnątrz. Przed lokalem spytała czy chcę tam jeszcze wracać - odparłem, że zdam się na nią. Powiedziała, że może zaprosić mnie do siebie - oczywiście się zgodziłem. Pojechaliśmy taryfą do niej.

W mieszkaniu akcja działa się błyskawicznie, jak na pornusach, szybka akcja i brałem ją pod prysznicem, później na łóżku, wszystko skończyło się nad ranem.

Nie będę ściemniał i opowiadał, że wyrabialiśmy jakieś cuda na kiju. Zwykły ostry seks, bez udziwnień, szczania do ryja, wkładania palców w dupę, standard - tylko że intensywniej. Powiem jednak, że fajkę

robiła bajkowo. Żałuję, że nie dała się namówić na anal, chciałem spróbować, niestety się nie udało. Pierwszy raz spuściłem się jednak kobiecie na twarz, czysty pieniądz, kurwa!

Numeru nie dostałem, nie prosiłem, a ona nie proponowała. Pożegnaliśmy się jakby nigdy nic, ona została w swoim mieszkaniu, a ja wróciłem do siebie. Jeżeli wczoraj po prostu nie miałem zajebistego farta, to wyrywanie takich babek to bułka z masłem. Nie wyglądała ona jednak jak te dojrzałe babki z filmów, z silikonami z w cyckach - ot zwykła zadbana pięćdziesiątka, lekko sflaczała tu i ówdzie, ale przyznam, że podniecała mnie w chuj. Pomalowane paznokcie - krwista czerwień, szpilki w łóżku i łańcuszek na kostce. Skoro mi się udało, to i wam się powiedzie.

27

Było zimne, deszczowe popołudnie, gdy leżałem na łóżku bawiąc się ochoczo moim nabrzmiałym kutasem. Przesuwałem go na boki, raz w górę raz w dół, robiłem nim koła, kwadraty, beczki i inne wywijasy, gdy nagle mi się pindol podniecił. Stał niestrudzony i patrzył się w sufit. Pomyślałem, że chcę poczuć własne mleko w gardle. Szybko zarzuciłem nogi za głowę i wziąłem kolbę do ryja. Ssałem trochę, ale głównie trzepałem go prawą ręką. Skurczyłem dupsko i spuściłem się sobie do papy. Fala słonego budyniu zalała mi zęby i spłynęła przez mój przewód pokarmowy. Wszystko byłoby fajnie, gdyby nie ten okrutny posmak wyrzyganego twarogu. Ale że byłem twardy, przełknąłem wszystko i usiadłem na łóżku. Wyjrzałem za okno patrząc na piękny, wiejski krajobraz a mój pies, Fagas, oblizywał mi chuja z resztek nasienia.

28

Pamiętam jakby to było wczoraj. Mój pierwszy mecz Legii. Mój tata był Legionistom z dziada, pradziada. Mój ojciec był trochę dziwny, bo lubił mnie masować po siusiaku. Nie powiem żeby mi się to nie podobało. Ale mówił, że to normalne wśród środowiska kibiców. Zwłaszcza Legionistów.

Któregoś dnia, gdy miałem siedem lat, powiedział:

- Synu, dziś pójdziesz ze mną i moimi kolegami na mecz.

Wielki mecz z Wisłą Kraków, ucieszyłem się, ale później tata dodał:

- Ale przed wyjściem będziesz musiał coś zrobić.

Dochodziła godzina 16:00, oglądałem właśnie mój własny piękny szalik Legii, czarny z zielonymi i czerwonymi elementami w środku, z żyletką i napisem „Żyleta zawsze z wami" i charakterystycznym (L), kiedy to do pokoju wszedł tata, całkiem nagi i powiedział:

-Za około godzinę wychodzimy, ale teraz…

Przysunął się do mnie i zaczął wpychać swojego penisa w usta i kazał go lizać. Powiedziałem, że nie chcę, ale tata powiedział że to normalny chrzest każdego kibica Legii i że jemu tak samo robił jego ojciec, czyli mój dziadek. Powiedział, że mam się rozebrać i założyć szalik, który właśnie oglądałem. Zrobiłem tak, bo bardzo zależało mi na tym, żeby być na meczu z Wisłą, ponieważ decydował o mistrzostwie Polski. Więc wziąłem jego penisa do ust, ssałem go, lizałem i słyszałem tylko jak ojciec nuci hymn kibiców Legii – „sen o Warszawie" i jest mu strasznie dobrze.

Po tym trysnął mi na twarz i na spermie, której najwięcej miałem na czole, wyrysował charakterystyczne (L) i powiedział:

- Teraz jesteś prawdziwym Kibicem Legii Warszawa.

Byłem dumny. Umyłem się, ubrałem i pojechaliśmy na mecz. Niestety Legia przegrała, co spowodowało. że utraciła w konsekwencji mistrzostwo Polski. Po meczu poszliśmy do jego kolegi.

29

Mam starszą koleżankę - czternaście lat, która trochę więcej widziała i miała pomysły w podglądaniu chłopaków. Często przychodzi do mnie, bo mam brata szesnastoletniego, który jej się podoba, tylko mojemu bratu się nie podoba, bo uważa, że jest zarozumiała. Podsuwa mi tematy abym brata podglądała, ale mi nawet przez myśl nie przyjdzie aby brata podglądać i gdyby się dowiedział, miałabym przechlapane całe życie. Brat nie robi nic takiego abym miała go podglądać, chyba że się dobrze maskuje, czego ja nie wiem, aż się postaram bratu dokładnie przyjrzeć, może, rucham psa jak sra.

Jak tak nieraz wchodzimy na tematy męsko-damskie, to się jej wypytuję o masturbację chłopaków - dlaczego to robią? Dlaczego jest grupa chłopaków, którzy chwalą się swoimi klejnotami, pokazując się dziewczynom bez zawstydzenia?

Często jak jestem u niej, to pokazuje mi filmy porno lub na portalu foto-sex męskie penisy o różnej wielkości i tak się zastanawiam, że mamy takie małe szparki, a mieszczą się takie maczugi. Jestem cnotliwa, ale okres już dostałam w wieku dziesięciu lat. Jak tak popatrzę na pornole czy męskie atrybuty, to czuję mokro w środku pipki, myśląc że dostałam okresu, który niedawno miałam.

Jeszcze nigdy nie widziałam penisa na żywo, bo mnie to do tej pory nie ciekawiło, ale koleżanka już widziała i mówi, że muszę to zobaczyć, nawet jak chłopak się odlewa czy masturbuje, bo to jest inne niż porno czy fotki. Wymyśliła, że na hali sportowej chłopaki po południu grają w koszykówkę, a potem biorą nago prysznic i możemy się wdrapać do tunelu wentylacyjnego i stamtąd od góry popatrzeć na ich goliznę.

Jak pomyślała, tak żeśmy zrobiły, ale miałam pietra. Popatrzeć każdy może, gdyż codziennie grają w kosza i znając kilku, poszłyśmy im pokibicować. O godzinie 20:00 kończą grę, bo przychodzi starszyzna i oni grają, także chłopaki nie wszyscy, ale ci, co się bardzo pocą, biorą prysznic. Z ubikacji damskiej weszłyśmy do tunelu wentylacyjnego i po kilku metrach czołgania usadowiłyśmy się wprost nad prysznicami.

Czekałyśmy dziesięć minut, zjawiła się pięcioosobowa grupa chłopaków - trzech znałam. Koledzy mojego brata rozebrali się do naga i weszli pod prysznic. W czasie mycia prawie wszyscy dostali wzwodu, śmiejąc się ze swoich wielkości penisów masturbowali się z wyścigiem kto pierwszy dojdzie i tryśnie spermą. Widok spowodował, że w majtach czułam wilgoć.

Pierwszy raz widziałam na żywo penisy znajomych mojego brata, którzy jak przychodzili, to patrzyłam im w krocze, przypominając sobie jak ich podglądałam. Umówiłyśmy się, że często będziemy tak podglądać.

Ostatnio po WF-ie wyczaiłyśmy z koleżanką, że można pod prysznicami podejrzeć chłopców przez taką cienką ściankę, w której był otwór. Poszłyśmy we dwie. Akurat pod prysznicem byli chłopcy z drugiej klasy gimnazjum. Mieli spore, choć zwisające fujarki. Jeden z nich przy akompaniamencie i wrzaskach kolegów masturbował się, a potem miał wytrysk. Oni stali w szeregu i każdy po kolei się masturbował. Okazało się, że strzelali spermą, kto dalej. Mieli fajne sztywne fiuty jak to robili, a potem znów im zwisały. Ciekawe jak takie duże zmieszczą się do naszych ciasnych szparek?

30

Pamiętaj! Martwy kochanek nie powie ci, że jest zdrowy. Zabezpieczaj się podczas stosunków seksualnych ze zwłokami.

31

Ja pierdolę, anuny, co właśnie się stało! Wracam sobie do domu z koncertu, na którym byłem z moją FZ (od jebanego półtora roku - tyle przegrać). Zaszliśmy potem do jej domu, zamówiliśmy dwie tortille z meksykańskiej restauracji - oczywiście ja płaciłem (czterdzieści dwa jebane cebulskie nowe złote) i obejrzeliśmy Szeregowca Ryan'a na TVN. Ania - bo tak się nazywa, oczywiście popłakała się dwa razy na mojej białej koszulce, a miała makijaż lekki na oczach (jak zginął ten koleś na wzgórzu, co chciał więcej Akodinu zanim umrze i potem jak Kapitan Leszek Miller kazał Ryanowi „zasłużyć na to". W sumie to też trochę smutłem, ale na /z/ mówią, że trzeba być samcem alfa i nie okazywać słabości, więc zacisnąłem zęby i próbowałem jej ścierać łzy z twarzy, by mi nie upierdoliła koszulki).

Po skończonym filmie sprzątnęliśmy jedzenie, przytuliliśmy się, dała mi buziaka w policzek i pożegnała „do_kiedyś_tam".

Odszedłem pełen motyli w brzuszku, radości, uśmiechu, rozgoryczenia, smutku, płaczu. Było koło 02:30. Cały dzień padało i deszcz się utrzymywał, taka mżawka (liczyłem, że przyjdzie ONA, ale nie nadeszła). Już nie chciałem skorzystać u niej z ubikacji na odchodne, pomyślałem że zrobię to po drodze, bo ciśnienie miałem duże, a do domu dwadzieścia minut.

Wyszedłem. Pęcherz wołał do mnie, chciałem to zrobić przy murku, ale spostrzegłem, że na przeciwległym murku jest biała prostokątna kamera skierowana na całą uliczkę, więc musiałem się przenieść dalej (bo po koncercie bagietowozy co chwila w każdym miejscu miasta). Postanowiłem, że pójdę taką ciemną, ślepą uliczką, kończącą się kościółkiem, ale było przejście przez mały parczek i tam dalej do mojej piwnicy.

Uliczka była całkiem subtelna, ale co jakiś czas był jakiś hałas rozmowy pojedynczej osoby, jakiejś kobiety. Stanąłem przy murku z płotem i tam zacząłem rozpinać spodnie do swojej stulei. Rozmowę coraz głośniej słyszałem, co napędzało mi ciśnienia i pot zaczynał mi coraz bardziej cieknąć po plecach.

Słyszałem:

- Ale kto powiedział, że jeestem pojebanaa i naajebanaa? No ale kto powiedział, że jestem poebana i naebana? Tak? No doobra, to pffrr, nara, kończę.

Ja już moją trzynastocentymetrową stulejkę niczym prącie Cipowskiego wyjąłem na zewnątrz, a dziewczyna wyszła zza rogu totalnie napruta, ze zmoczonymi od deszczu włosami, w czarnej tuniczce do połowy ud, czarnym sweterku i rajstopach oraz czarnych szpilkach na średnim obcasie. Tłukła się przez chodnik, a ja zmieszany nie wiedziałem co robić, bo miałem totalne parcie na szczocha i prawie spuściłem blokadę by siknąć. Ona coś powiedziała, podeszła krok, wyjebała się. Ja odruchowo spytałem się:

- Czy wszystko w porządku?

Na co ona wstała i spytała się, czy zrobić mi loda, bo jej facet to chuj. W tym momencie zew piwnicy się we mnie odezwał, gula stanęła w gardle, nie mogłem wydusić słowa, pot sięgnął od czoła, przez potylicę, kark, aż do samego krzyża, kończąc na dupie i udach. Zastygłem jak słup soli, spierdolinowa strona mocy mnie pochłonęła, aż nie panowałem nad sobą. Laska zobaczyła moje zestrachanie i podeszła do mnie, klęknęła na wilgotny od kapuśniaczka chodnik, odgarnęła włosy do tyłu tak, że udało mi się zauważyć jej bardzo ładną i chudą twarz, duże usta, szare oczka, krwisto-brązowe włosy i nosek oraz rozmyty makijaż po całych policzkach.

- Skoro jestem pojebana, to zobaczymy. - Powiedziała, po czym wsadziła mojego salutującego przez spodnie, wykręconego w lewo Lincolna do ust. Myślę: *„chwilo, trwaj…".* Mój pierwszy blowjob, Jezu ty kurwo niebieska, dzięki ci. I to jeszcze w jakim klimacie, w deszczu, bez starania, bez jebanych randek, czysty przypadek, jestem jebanym szczęściarzem.

Ale w pewnym momencie coś mnie zgięło i poczułem, że jest nie tak. Zacząłem się rozluźniać, a zapomniałem, po co stanąłem pod tym płoto-murkiem. Kurwa... Parcie było takie duże, a ja wystraszyłem się wyjmowania pały z jej ust i... Puściłem złoty deszcz do jej ust... Jeszcze ciśnienie było duże, bo statua wolności stała, a wiecie co to głębokie gardła?
Anuny... Zaczęła się dusić, krztusić, wypluwać wszystko i mieć odruchy wymiotne, a ja obesrany aż po kostki szybko postarałem się jakoś to naprawić, wyjąć penis z jej buzi i dokończyć sikać na murek. Jak skończyłem, to ona dalej miała odruchy wymiotne, a że jebało w tym miejscu i od niej sikami (jak wypluła mojego kanarka, to poszło jej po ciuchach, włosach i po prawej części twarzy) i nic nie odpowiadała, to szybko zapiąłem spodnie i zacząłem spierdalać, żeby czasem nie zadzwoniła do tego swojego Sebastiana, przepraszała go i on miałby zajechać swoim Audi 80 czy innym BMW.

Wróciłem do piwnicy, przemyłem fiuta - ze stulejką jest ciężko - i wlazłem od razu na Kara. Kurwa, anony... Tylko wy mi pozostaliście. Tylko wam mogę wszystko powiedzieć. Teraz stracham jak pojebany. Nie wiem czy mam powiedzieć o tym Ani, że ją zdradziłem. W końcu uprawiałem seks z inną kobietą. Niby jesteśmy we FZ, ale wiecie, nie mogę jej oszukiwać, bo związek nie opiera się na kłamstwie, a jak mam niby żyć z tym przez cały czas, kiedy ona będzie myśleć, że kiedyś - mam nadzieję - będzie moją pierwszą. Kurwa, no muszę jej powiedzieć.
A jak ten Seba będzie mnie szukać z Mateuszami? Anony, pomocy!

32

Heh, mam nadzieję, że mnie smutni panowie nie odwiedzą za to, co teraz napiszę, ale oto moja przygoda.

Pewnej nocy, kiedy rodzice wyjechali na weekend nad morze, zakradłem się do pokoju mojej młodszej siostry (miała wtedy sześć latek, a ja szesnaście), upewniwszy się, że starsza siostra śpi. Wszedłem, zamknąłem za sobą drzwi. Mała słodko spała, wbiłem do jej łóżka, zacząłem ręką gładzić jej młode ciałko, dostałem natychmiastowej erekcji, moja ręka zawędrowała w okolice jej majtek, które jednym ruchem zdjąłem. Delikatnie odkryłem kołdrę i pochyliłem się nad jej niewinną aż do tamtego momentu cipką, poczułem jej delikatny dziewczęcy zapach i polizałem - najpierw jeden raz, potem drugi. Spuściłem się od razu - bez dotykania penisa - ale nie przestałem, pośliniłem palec i powolutku zacząłem jej go wsadzać, wykonując rytmiczne ruchy. Nie muszę pisać, że znowu mi stanął. Kiedy już udało mi się wsadzić palec, byłem tak napalony, że postanowiłem ją przelecieć. Rozłożyłem jej nogi i z całej siły spróbowałem nadziać ją na mojego nabrzmiałego kutasa. Obudziła się i spojrzała na mnie z przerażeniem, nie wiedząc, co się dzieje. Zatkałem jej delikatnie buzię, mówiąc, że wszystko będzie dobrze i że to tylko taka zabawa. Po kilku minutach prób, eksplodowałem w środku cipki mojej malutkiej siostrzyczki, a kiedy go wyjąłem, pokryty był cały krwią z jej przerwanej błony oraz spermą.

33

Kurwa, anony, nie wierzę co się wydarzyło w ostatni weekend! W piątek siedziałem sobie w domu grając w Dwarf Fortress i mając nadzieję, że do niedzieli taki stan rzeczy się utrzyma. I pewnie ten weekend byłby jak każdy inny, gdyby nie to, że w ten piękny piątkowy wieczór zadzwoniła do mnie Karyna z grupy - Mariola:
- Sebastian, robię spontaniczną imprezę, nie chcesz wpaść?

Głosem Maćka z klanu odpowiedziałem:
- Eee, ja?
- No kurwa przestań się zgrywać tylko weź dla siebie jakiś alkohol i wpadaj!
Zaskoczony odłożyłem telefon. Znałem jej adres, miałem do przejechania cztery przystanki tramwajem i pięć minut drogi z buta. W mojej głowie zaczęły bić się dwie armie myśli - jedna stulej-armia gromko krzyczała „SEBA, JESTEŚ SPIERDOLINĄ, ZOSTAŃ W DOMU, NIC DOBREGO Z TEGO NIE BĘDZIE", a druga armia - albo może grupka, bo śmieszkowe myśli w głowie stuleja zajmują niewielką część – „no wyjdź do ludzi, co".

Umysł stuleja zawsze będzie biedny, więc nie zważając na potencjalne niebezpieczeństwa, wybrałem drugą opcję. W głowie kłębiło się milion myśli dotyczących wygrywu - tak jak w tych słynnych książkach - miałem dobre nastawienie i wiedziałem, że coś się tej nocy wydarzy!

Umyłem zęby pierwszy raz od ponad miesiąca, wyszpachlowałem „Szarym Jeleniem" okolice intymne i zarzuciłem na siebie całkiem chłodny zapach, którego nazwy nie pamiętam.

Droga na inbę przebiegła spokojnie, nie było wpierdolu po drodze, a w monopolowym kupiłem czteropak Tyskiego i paczkę L&M'ów. Poczułem, że moje nastawienie samca alfa działa.
Zza drzwi dobiegały dźwięki głośnej libacji, a drzwi otworzyła mi koleżanka tej loszki - pewność siebie spadła wtedy z poziomu over 9000 do zera. Zacząłem się jąkać, nie wiedziałem co powiedzieć, ale w końcu wykrztusiłem głupie „Yyy, Mariola jest?".
Dobrze, że ta jej znajoma była napierdolona jak dzwon już, bo inaczej pomyślałaby, że Mariola ma znajomych-stulejów. Chociaż nawet najebana to prawdopodobnie zauważyła, ale nie chciała żeby było mi przykro.
W progu przywitał mnie tłum studentów-śmieszków i plaż. Znalazłyby się w tym towarzystwie ze dwie fajne loszki, jednak żadna nie dorównywała urodą Marioli. Nie wspomniałem jeszcze w tekście, a to chyba całkiem ważne, że Mariola od pierwszego roku studiów sukcesywnie utrzymuje mnie we friendzone.
Przywitałem się z nią - też była już najebana, rzuciła mi się na szyję i zaczęła całować, mówiąc „przyszedł Seba, mój najlepszy człowiek".
Poczułem się jak w filmach o murzynach, a z drugiej strony zauważyłem, że przez to, że ona się tak na mnie rzuciła, z prędkością tysiąca słońc nadciąga nieuchronnie twarda jak kamień stója. Co tu robić, jak żyć - stoję otoczony grupą śmieszków, Mariola coś tam pierdoli do mnie, trzymając ręce na moich ramionach, a w moich spodniach pan pleban puka do plebanii i szybko nie skończy.
Szybko zażartowałem „działasz na mnie moczopędnie" (SUPER ŻART KURWO) i spierdoliłem do łazienki - całe szczęście była otwarta.
Zdałem sobie sprawę z tego co ja odjebałem - wybrałem się na inbę ze skąpo ubranymi loszkami, podczas gdy tego dnia jeszcze nie fapałem. Rozwiązanie nasunęło się samo.
Zakluczyłem drzwi do łazienki, spuściłem spodnie i zacząłem gruszyć. Jakież było moje zdziwienie, kiedy kilka minut wysiłku nie przyniosło skutku. Potrzebowałem czegoś do dodatkowej stymulacji.
Szybkie rozeznanie w terenie i wiedziałem, co mi pomoże. Wyjąłem z kosza na bieliznę majtki Marioli, które postanowiłem naciągnąć na knagę. Z drugiej strony zaaplikowałem sobie opakowanie od lakieru do włosów nawilżone szamponem.
Wszedłem z takim zestawem do wanny Marioli i puściłem po cichu wodę, żeby nie było słychać głośnego fapu, bo z takimi akcesoriami musiał być głośny. Rozkręciłem się jak szatan, fapowałem z prędkością dwóch zrzuceń napletka na sekundę i nawet nie zauważyłem, że lakier jest znacznie głębiej niż powinien - ale wtedy nie miało to żadnego znaczenia.

Znaczenie miało niestety to, co miało wydarzyć się chwilę później.

Zajęty zabawą kompletnie nie usłyszałem pukania do drzwi, które po pewnym czasie zamieniło się w ich otwarcie. W drzwiach stała Mariola z jakimiś dwoma innymi Karynami. Ich widok z jednej strony przeraził mnie, a z drugiej podniecił tak bardzo, że wydobył się ze mnie przepieniężny cumshot.

Trzeba dodać, że cały czas miałem na knadze majtki Marioli - tak więc upierdolone poleciały na kran. Tak się zestresowałem, że zwieracze się zacisnęły i lakier wypierdolił z mojej dupy z jeszcze większą prędkością niż chwilę wcześniej cumshot - obsrane opakowanie od lakieru zakurwiło z impetem o ścianę wanny, pozostawiając za sobą gęsty ślad w kolorze gówna. Zemdlałem.

Obudziłem się w niedzielę rano, w tej samej wannie. Popędziłem zamknąć drzwi od środka i zastawiłem je szafą. Nie wiedziałem co zrobić i tak siedziałem. Pod wieczór dopiero ktoś zaczął dobijać się do drzwi, a ja udawałem że mnie nie ma.

Jest teraz wtorek, siedzę tam od niedzieli i nie wiem co robić, kurwa. Piszę z telefonu, jestem głodny i nie wiem jak wytłumaczyć całą sytuację. Annały, co robić, jak żyć?

34

Kamienie na Szaniec - Historia prawdziwa

Dzisiaj chciałem wam opowiedzieć prawdziwą historię Rudego i Zośki z „Kamieni na Szaniec". A mianowicie co stało się po Akcji Pod Arsenałem, w dniu śmierci Rudego, 30 marca 1943 roku.

Jak twierdził sam Zośka: *wziął moją rękę w swoją dłoń i trzymał mocno. Mówił:*

- Tadeusz, ach Tadeusz, gdybyś wiedział…

Skarżył się na ból i mówił:

- Tadeusz, jak rozkosznie, jak przyjemnie…

(…)

Jęczał z bólu, jednocześnie mówiąc, jak jest szczęśliwy i jak jest rozkosznie. Na chwilę zasnął. Koło 12:00 Janek obudził się, zawołał mnie, kazał usiąść obok siebie i uścisnąć serdecznie. Te chwile wynagradzały nam wszystko. Potem opowiadaliśmy sobie nawzajem jeden przez drugiego, a bliskość nasza była dla nas prawdziwą rozkoszą. Wreszcie kazał mi się położyć obok siebie, objął mocno głowę i powiedział:

- Wypierdol mnie przed śmiercią, chcę umrzeć z chujem w dupie.

Tak więc szybko nasmarowałem pytonga wazelinką i załadowałem go w dupsko, sycąc się widokiem jego jelit, które wystawały mu z prawego boku. Gdy byłem już bliski szczytowania, Rudy Podporucznik Armii Krajowej, bojownik szarych szeregów i członek ONR-u powiedział:

- Jak mi dobrze… - Po czym umarł. Ja mam zasadę, że trupów nie posuwam, jednak zależało mi by skończyć. Gdy dochodziłem, wyjąłem osranego kutasa z jego dupy i zatopiłem w japie, gdzie skończyłem. Podporucznik napędzany drgawkami konwulsyjnymi, ze smakiem wylizał chuja. Po wszystkim wyjąłem kutasa całego z kału, spermy i śliny z jego japy i wytarłem go o jego Mundur z godłem Polski I Narodowymi Barwami. Było cudownie.

35

W podstawówce dowiedziałem się co to te słynne walenie konia. Ale pierwsze sikanie mleczkiem najlepsze xD

Potem przyszły czasy wspólnej masturbacji, to jest idziemy z dwoma kumplami w krzaki albo pod most, stajemy do siebie plecami żeby nikt nie podglądał, a potem udajemy, że walimy, plując na liście albo na mur, potem chwaląc się jaki to gęsty i biały wytrysk mieliśmy xD

Tak było do czasu, gdy starszy kolega powiedział nam, że penis jest żyłą. Do tej pory byliśmy przekonani, że to mięsień. Poważnie się wtedy posrałem ze strachu, bo żyła to coś delikatnego i jakbym przypadkiem przeciął chuja, to mógłbym się wykrwawić na śmierć.

Więc przez kolejne kilka tygodni mieliśmy z kumplami celibat. Po pierwszych siedmiu dniach krocze mojej piżamy było twarde i kruche jak plastik xD

Oświecenie przyszło, gdy na informatyce postanowiliśmy poszukać prawdy w internecie, do którego nikt wtedy nie miał dostępu w domu. Okazało się, że penis to nie mięsień ani żyła, tylko ciało jamiste. Nic nam to nie mówiło, oczywiście xD

Poczytaliśmy, dokształciliśmy się i dowiedzieliśmy, że przy wzwodzie krew jest pompowana w prącie. Potwierdziły się najgorsze przypuszczenia i przez kolejne tygodnie celibat trwał, bo baliśmy się, że na przykład paznokciem zrobimy dziurę w benizie i krew będzie tryskać jak w tej paście o anonie, któremu loszka wycięła nożyczkami dziurę w worze.

Najlepsze były komentarze uświadomionych, jak ktoś ich kopnął w jaja albo ogólnie rozmawiali o czerwonkach.

> Ała, kurwo, mogłeś mi przeciąć ciało jamiste xD

> Ja pierdolę, kurwa, chyba mam mokro w majtkach! To krew!

> Jak mi staje to przygryzam wargi albo wbijam cyrkiel w udo żeby mi opadł z bólu, bo boję się, że chuj mi pęknie jak balon xD

> Ja to już nie waliłem dwa tygodnie, bo się boję, że zesikam się krwią.

> Życie było prostsze, gdy myślałem, że mój siurek był mięśniem xD

36

Dużo zależy od podejścia, anony. Siostra to nie jest ktoś obcy, ktoś, kogo pierwszy raz widzicie, kogo nie potraficie przewidzieć. Znacie tę osobę już jakiś czas i możecie dobrze zaplanować plan działania. Opowiem może swoje doświadczenia. Zapewne spotkaliście się nieraz na rożnego rodzaju nastroje, oraz spięcia miedzy wami. Jak to normalnie bywa w każdej rodzinie. Ale zdarzają się również momenty, w których jesteście jakoś tak wyjątkowo pozytywnie nastawieni do siebie i że ona również odwzajemnia wam tym samym. Możecie się do niej uśmiechnąć, coś opowiedzieć, porozmawiać o czymś głębszym. Ja miałem takie sytuacje już nieraz i starałem się je odpowiednio wykorzystywać.

Czasami bywaliśmy sami w domu, ja siedząc przed kąpą w swoim pokoju, sącząc browarka, ona przed lapkełe u siebie. Raz weszła do mnie, bo znów coś jej tam nie działało i zobaczyła, że piję sobie browarka. Ma już w sumie czternaście lat i miała styczność z alkoholem i najwyraźniej nie był on dla niej czymś wstrętnym. Widziałem jak ze smakiem przygląda się mojej puszcze, więc postanowiłem się podzielić z nią. Dałem jej puszkę Warki Strong. Dobra, słodka Warka szybko wchodzi, a co najlepsze jest mocna. A nie ma nic lepszego od szybko wypitego browarka przez młodą nastolatkę. Faza gwarantowana.

Kiedy nastrój był już odpowiednio podkręcony dzięki procentom, wszystko szło jak z płatka. Zaczęliśmy rozmawiać o wstydliwych sytuacjach, o pragnieniach. W pewnym momencie spytałem się, czy widziała kiedyś męskiego penisa na żywo. Odpowiedziała, że nie. Zapytałem, czy chciałaby zobaczyć? Ona lekko zarumieniona, ale Wareczka zrobiła swoje i się zgodziła.
Wyjąłem swojego penisa i jej pokazałem. Na początku przypatrywała się z ciekawością i nic nie mówiła. Spytałem się czy chciałaby może dotknąć. Nieśmiało wyciągnęła rękę i delikatnie zaczęła go poruszać. Penis zaczął wstawać i robić się twardy. Ona lekko się przestraszyła, ale ja wytłumaczyłem, że to normalne, kiedy człowiek jest podniecony. Spytałem się, czy ona miewa czasami ochotę pobawić się czasami swoją myszką. Odpowiedziała, że słyszała od koleżanek o takiej zabawie, ale nigdy nie próbowała, bo się bała. Powiedziałem jej, że to nic strasznego, a nawet jest to coś bardzo przyjemnego. Jej zaciekawienie rosło z każdej sekundy coraz bardziej.
Powiedziałem, że mogę jej w tym pomóc i pokazać jak to się robi. Zgodziła się. Kazałem by się rozebrała i położyła się na łóżku. Kucnąłem przy niej i powolutku zacząłem, a Maryja zawsze kurwa xD

37

Opowiem wam coś, OPy. Mieszkam w bloku, na przeciwko mamy sąsiadów - dobrych znajomych, którzy mają córkę w moim wieku. Kiedy byliśmy mali to cały wolny czas z nią spędzałem, to ona u mnie, to ja u niej.
Później poszliśmy do innych gimnazjów i kontakt jakoś się urwał. W międzyczasie sąsiadka wyrosła na zajebistą dupeczkę. Duże, ale nie ogromne cycki (widać że jędrne, idealne), zgrabna, dosyć wysoka, ideał po prostu jak dla mnie.

Ostatnio nasi rodzice (moi i jej - wspólnie) zadecydowali, że jako dobrzy znajomi wybiorą się razem na wakacje. Oczywiście zarówno mi, jak i sąsiadce też proponowali, żebyśmy jechali, ale mamy po szesnaście lat i wakacje z rodzicami to nic fajnego.

Starsi wybrali się na dwa tygodnie do Hiszpanii i tak oto od poniedziałku mieszkam sam. Dodam, że moja zajebista sąsiadka też… Ja jako „po części" anon, od poniedziałku siedzę spokojnie, czasem wpadną kumple, wieczorem zamawiam żarcie, ściągam pornusa w HD, odpierdalam dobry fap, obejrzę coś w telewizji i spadam w kimę.
U sąsiadki słyszałem przez dwa dni ostre imprezy (obraca się w takim towarzystwie, w zajebistym towarzystwie… Bogaci, znani i tak dalej).

Wczoraj, gdy już ściągnąłem sobie pornosa i powoli zabierałem się do fapu, nagle ktoś puka do drzwi. Okazało się, że to ona. Otwieram drzwi, a ona mi mówi, że boi się sama spać bo jak nie ma rodziców, to mieszkanie wydaje się takie duże i puste (co racja to racja, dwa poziomy, ponad sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych…) i czy nie mógłbym do niej wpaść, obejrzelibyśmy jakiś film i poszlibyśmy spać.
Pomyślałem sobie - *no kurwa, fap mogę sobie odpuścić, a siedzę ciągle sam, więc towarzystwo, zwłaszcza takiej dobrej dupeczki mi się przyda*. Poszedłem więc do niej, siedzimy sobie, gadamy, oglądamy film. No i zgadnijcie co! Przystawia się do mnie, poszliśmy w pianę, ona napalona w stu procentach, ja trochę nieogarnięty i nieśmiały (anon prawiczek - rozumiecie? I do mnie przystawia się taka zajebista dupeczka xD). Wszystko zmierza do wiadomo czego, ale zgadnijcie kurwa, co! Nie ma prezerwatyw, nie ma ruchania… Długo nie zastanawiając się mówię, że mogę szybko podskoczyć do sklepu, usłyszałem tylko, bym kupił więcej niż jedną, wsiadłem na rower i szybko popierdoliłem na koniec osiedla do Tesco.

Kupiłem prezerwatywy, ale w drodze powrotnej myślę sobie, albo mi kurwa drzwi nie otworzy, albo powie, że już nie ma nastroju i koniec.

Ku mojemu zdziwieniu, zastałem ją nagą, jeszcze bardziej napaloną niż wcześniej. I wiecie co, anony? Zaruchałem, pierwszy raz w życiu, i to nie jeden raz! Ruchaliśmy się pół nocy, zrobiliśmy wszystko o czym tylko marzyłem, fapając sobie do jej zdjęć. Jestem tak kurwa mega szczęśliwym anonem, że po prostu mnie kurwa rozsadza xD

Co najważniejsze… Zaprosiła mnie też i dzisiaj, powiedziała żebym wpadł na powtórkę xD Więc o 23:00 znów spadam na ruchanie, o kurwa, sam nie mogę w to uwierzyć. Moje życie nie jest już zjebane xD

38

Mówię wam, zamoczyłem i wygrałem. W piździe był wypełniony kupon Totolotka, który przypadkowo zwinął mi się pod napleta. Nie zrobiłem jej ambarasu tylko dlatego, że wygrałem w ten sposób miliart rubli.

39

Początki, początki… Musiałem się chwilę zastanowić żeby dojść do tego, od czego tak naprawdę się wszystko zaczęło. Rodzice chcąc uciec przed zgiełkiem miasta kupili dom w malej miejscowości pod nim i tam się wyprowadziliśmy jak miałem ze dwanaście lat. Żeby jakoś to załagodzić, któregoś dnia na podwórko wjechał samochód, zawołali mnie, otworzyli bagażnik, a tam siedziała mała, chudawa, śmierdząca szczeniakiem dwumiesięczna owczarka niemiecka.

Jak ja miałem czternaście lat ona kończyła rok, i powoli zacząłem czuć, że to nie jest dla mnie tylko pies i łączy nas coś więcej. Chociażby wracając z kolonii czy jakichś wyjazdów, zawsze myśl że ona jest w domu i na mnie czeka napawała mnie radością, nie zwykłą tylko dużo silniejszą.

I tak się jakoś potoczyło dalej, poszliśmy razem na szkolenie (mądra z niej bestia była), aż w końcu zaczęliśmy dojrzewać w podobnym okresie i hormony odpowiednio zadziałały, któregoś wieczoru miała ruję, łasiła się, zaczepiała mnie, miała bardzo playfull mood i stało się, zadziało się. Cały czas pamiętam, że to było dziwne, nienormalne, zwierzęce, ale bardzo intymne, bliskie i czułe (jakby nie patrzeć, dla nas obojga pierwszy raz). Potem miałem żal do siebie o to, przecież ona była psem a ja jestem człowiekiem i to jest jakieś nienormalne, chore.

Długo mi zajęło zaakceptowanie tego. Im bardziej chciałem się wyzbyć tego uczucia, tym silniej wracało, w końcu postanowiłem to zaakceptować i przyznać samemu sobie, że moja pierwsza miłość szczeka.

40

Pół roku temu umarła mi babka i dostałem w spadku siedem i pół tysiąca polodolanów. Cześć przepierdoliłem na chipsy i colę, ale ponad pięć tysięcy sobie zostawiłem z zamiarem odjebania jakiejś srogiej inby. Koniec końców kupiłem sobie bilet do pierdolonej Birmy. Na jebany miesiąc. Muszę dodać, że do tej pory to najdalej byłem w Pradze czeskiej - i to z matką xD

No dobra, ale jebać to. Trzy tygodnie zwiedzałem Birmę, nie spotkałem ani jednego Polaka. Było pieniężnie. Aż na początku ostatniego tygodnia spotkałem w Rangon pierdolonego Krzysia. Krzysiu ma koło trzydziestu pięciu lat, wygląda na straszną pizdę i jest spod Mławy, ale od sześciu lat

twardo zapierdala na Wyspach Brytyjskich ku chwale królowej Elżbiety. Najpierw robił jako żywy wózek widłowy na magazynie, potem awansował na operatora prawdziwego wózka widłowego, a potem na kierownika zmiany nadzorującego żywe i mechaniczne wózki widłowe. Zarabia dwadzieścia pięć tysięcy funtów rocznie, jednak jest nieco przyjebany na umyśle i dosyć chujowo mówi po angielsku, bo na magazynie trudno się nauczyć języka Szekspira jak dookoła same Mirki z Polski i Constantiny z Rumunii xD

Wiem to wszystko, bo trochę się zaziomowaliśmy i zrobiliśmy kilka flaszek. Dowiedziałem się też, że Krzysiowi wcale się zbytnio nie chciało w taką egzotyczną podróż jechać, ale wszyscy Polacy co się w UK dorobili jeżdżą po świecie i nikt z nim nie chciał gadać jak jest taka pizda, że poza dotarciem z Mławy do Bristolu to był tylko w powiecie obok na pierwszej komunii kuzyna xD

Egzotyka w wydaniu Krzysia to było siedzenie przez tydzień w hotelu w Naypyidaw, a następnie siedzenie przez tydzień w hotelu w Rangon. Miał on jednak ambitniejszy plan na kolejne dwa tygodnie swojej podróży, a mianowicie pojechanie na kurwy do Bangkoku. Z tym, że bał się sam jechać, więc siedział ciągle w Rangon i oglądał polskie seriale na necie, aż pojawiłem się ja xD Ja nie miałem hajsu żeby tam zapierdalać, ale on zaproponował, że zapłaci nam obydwu za mieszkanie na miejscu i jeszcze mi za bilet do Bangkoku i z powrotem do Naypyidaw żebym zdążył na swój samolot do Polski.

No dobra kurwa, w takim razie jadę xD Znalazłem nam tani lot i dwupokojowy apartament w Bangkoku, bo Krzysiu był na to zbyt nieogarnięty. Polecieliśmy.

Jesteśmy w Bangkoku, pierwszy wieczór, obczaiłem na necie, że jak na dziwki to tylko na Patpong Road, dla kurażu rozpiliśmy zero-siódemę łyski i po kilka browarów, co przy temperaturze i wilgotności w tym mieście panującej, już nas bardzo mocno pozamiatało. Ruszyliśmy na ulice.

Burdlu nie trzeba było długo szukać, bo co dwa kroki jakiś naganiacz z kurewskim menu w ręku cię dosłownie ciągnie do agencji xD Wbijamy do jakiegoś lokalu, na środku panny tańczą na rurach, siadamy przy stoliku, zamawiamy browary, co jakiś czas przysiadają się jakieś panny żeby im postawić drinka. Po niecałej chyba godzinie przychodzi MAMA-SAN, czyli burdelmama i się pyta czy chcemy jakieś dziewczyny zawijać na chatę. Warto dodać, że przy porozumiewaniu się, na tym etapie bardziej przydawał się uniwersalny język migowy i ogólne ogarnięcie niż angielski, a Krzysiu był najebany mocniej ode mnie, więc negocjacjami w jego imieniu zajmowałem się ja, a mnie na pannę stać nie było.

Po pół godziny negocjacji, Krzysiu sobie wybrał jedną loszkę ze sceny, a ja stargowałem koszt całonocnego dymania do równowartości trzystu pięćdziesięciu złotych. Płacimy rachunek za browary, pannę pod pachę, taksówka, nasze mieszkanie.

Krzysiu się zamknął z dziwką w pokoju, a ja leżę w łóżku i jeszcze dopijam piwo. Zaczynają mnie dobiegać jęki panny i się śmieję pod nosem, że albo dobra aktorka albo Krzysiu taki niepozorny xD Minęło ze dwadzieścia minut i już się śmiać przestałem, bo loszka jęczy ciągle jak pojebana. Wtedy odpaliłem stoper w telefonie. Wyłączyłem go dopiero jedną godzinę i trzynaście minut później, jak usłyszałem, że ktoś wychodzi z pokoju do salonu. Wyskakuję z łóżka, idę tam, a w salonie stoi Krzysiu i pije wodę.

- Krzysiu, kurwa, w życiu bym nie podejrzewał, że ty jesteś taki jebaka. Z półtorej godziny żeś ją srał.

- Eee, nieee, za bardzo się najebałem chyba i stanąć mi nie chciał, więc tylko minetę chlapałem żeby ona sobie nie pomyślała, że ją tu na darmo fatygowałem.

O_KURWA_STARY.PNG XDDD TRZYSTA PIĘĆDZIESIĄT ZŁOTYCH ZAPŁACIŁ ŻEBY PÓŁTOREJ GODZINY LIZAĆ CIPĘ, W KTÓREJ BYŁO W CIĄGU OSTATNIEGO MIESIĄCA ZE STO KUTASÓW XDDD

No kurwa padłem ze śmiechu na podłogę, a Krzysiu tylko tę wodę żłopał zakłopotany, bo widocznie mu w mordzie zaschło xD
Zaraz z pokoju wychodzi dziwka i zaczyna tłumaczyć, że może Krzysiowi sprzedać za pięćdziesiąt złotych viagrę, bo aż jej szkoda, że sobie nic nie posrał tylko językiem szarżował xD
Krzysiu na to przystał, opierdolił viagrę, rozpiliśmy we trójkę po browarze i po jakichś dwudziestu minutach oni wrócili do swojego pokoju, a ja do swojego.

Minęła chwila, ja już prawie zasypiam, a tu nagle wpada do mnie Krzysiu z fają sterczącą przez bokserki.
- O KURWA, ALE MAM PRZYPAŁ! JAK SIĘ SPUŚCIŁEM I WYJMOWAŁEM FIUTA TO GUMA MI SPADŁA I W NIEJ ZOSTAŁA I SIĘ SPERMA ROZLAŁA!
W tym momencie musiałem kurwa zakryć twarz kołdrą żeby mu nie parsknąć śmiechem w mordę, bo takiego stężenia przegrywu i pecha to nie uświadczy się nawet w komediach. Ale mówię mu:
- Spokojnie Krzysiu, one takie akcje to pewnie mają co tydzień i wiedzą co robić, będzie dobrze. Krzysiu się uspokoił i wrócił do siebie, a ja poszedłem spać.

Nie wiem ile czasu minęło, ale nagle budzi mnie Krzysiu, blady jak śmierć i mówi, że jest ciężki przypał bo ta panna z kimś gada przez telefon i mu tłumaczy chyba, że pieniędzy ma dopłacać za coś. Wychodzimy do salonu i zaczynam gadać z panną o co chodzi, a ona łamanym tajsko-angielskim mi tłumaczy, że Krzysio ma dopłacać za tę spadniętą gumę. Ale obraz dziwki pokazującej językiem migowym na swoim palcu spadek prezerwatywy najlepszy xD Ryczałem ze śmiechu momentami.
Śmiać się kurwa przestałem jak nagle drzwi się otworzyły i nam wparował do mieszkania cały kurewski komitet, składający się z dwóch wydziaranych Tajów, dwóch dziwek i jednego ladyboya. Ladyboy najlepiej widocznie gadał po angielsku, bo to on przekazał nam żądanie:
- YOU PAY MORNING PILL FIVE THOUSAND BAHT!
Czyli że Krzysiu ma wyłożyć pięćset złotych za pigułkę „po". Myślę sobie, no kurwa rzeczywiście, tajska viagra pięćdziesiąt złotych ale tabletka po już pięć stów, ładne kurwa porządki. Próbuję za Krzysia coś negocjować:
- CONDOM NOT GOOD, NOT OUR FAULT, MORNING PILL THREE THOUSAND BAHT!
To mi lejdiboj przypierdolił torebką po głowie, a wydziarany Taj podszedł i stanął ze mną twarzą w twarz, w odległości jakichś dwóch centymetrów. Skumałem, że żarty się skończyły i mówię, kurwa:
- Krzysiu, wyciągaj te pięć stów bo nas tu kurwa ubiją. - A Krzysiu mi mówi, że ostatnią gotówkę wyłożył na tę tajską viagrę. Trzeba w tym momencie nadmienić, że akurat ta viagra to była dobra inwestycja, bo podczas całej tej dramatycznej sceny krzysiowe gacie wyglądały jak żaglówka płynąca pełnym wiatrem po jeziorze Mamry.
- NO CASH, HAVE TO GO CASH MACHINE!
- OKAY, BUT WE ALL GO TOGETHER, YOU NO CALL POLICE!
No to wyruszamy do bankomatu kurewskim korowodem: ja, Krzysiu, dwóch tajskich gangsterów, trzy kurwy i lejdiboj. Znaleźliśmy bankomat, wypłaciliśmy hajs, zapłaciliśmy pięć stów, tamci zaczęli się śmiać, zbili z nami piony i poszli. My z Krzysiem dla ukojenia nerwów zrobiliśmy jeszcze butelkę łyskacza i poszliśmy w kimę xD

***

Idziemy tym Patpong Road, tylko istotne jest to, że są cztery Patpong Road koło siebie: jedna dla hetero (tam gdzie byliśmy pierwszej nocy), druga też dla hetero (tam byliśmy właśnie wtedy), trzecia dla homo i czwarta dla Japończyków, gdzie się dzieją jakieś chore skurwysyństwa i biali ludzie tam nie wchodzą xD

P.S. To prawda xD

Więc idziemy Patpong Road 2, bo na tej pierwszej baliśmy się spotkać tę ekipę sprzed dwóch dni i podbija do nas ziomeczek zapraszający na to słynne Ping Pong Show.

Ping Pong Show to pokazy erotyczne, w których zazwyczaj gwoździem programu jest - jak sama nazwa wskazuje, wystrzelenie piłeczki ping pongowej z pizdy tajskiej dziwki w publiczność. Często zdarzają się tam przewały na drinkach i tak dalej, ale ziomeczek nam pokazał cennik, w którym jak byk stało, że wstęp darmowy, a piwo dziesięć złotych. Elegancko, idziemy.

Zaprowadził nas po schodach na pierwsze piętro jakiegoś budynku, wbijamy do sali, tam siedzi trochę turystów, a ze sceny właśnie schodzi jakaś panna. Zajmujemy stolik, bierzemy po browarze, a tu na scenę zamiast Tajki wyskakuje (jak zapowiedziała Mama-San xD) jakiś Filipińczyk w przepasce na biodrach i z dwoma bębnami pod pachami. Postawił te bębny i zaczyna wywijać tańce w rytm muzyki lecącej z głośników. Myślę sobie - *super pokaz kurwo, dobrze, że za darmo xD*

A ten nagle zrzuca tę przepaskę z pasa i naszym oczom ukazuje się kutas kurwa ze trzydzieści centymetrów lekką ręką, w takim półwzwodzie. Przysięgam, na żadnych pornosach takiego sprzętu nie widziałem, aż się kurwa ze strachu cofnąłem w głąb kanapy, a nie było opcji żeby był sztuczny, bo typ był cały goły. Przez chwilę strachłem żeby się na kogoś z tym sprzętem nie rzucił i nie zaczął jebać w ramach performance'u, bo to byłby zgon na miejscu xD Ale typ nagle zaczyna tą pałą napierdalać na tych bębnach jakieś oberki i polki-galopki. Beka była nie z tej ziemi xD

Trochę pograł, zamówiliśmy jeszcze po browarze, on zszedł ze sceny, a my już podekscytowani czekamy aż młoda Tajka będzie strzelała piłeczką. Jak się złapie, to podobno przynosi szczęście jak złapanie welonu na weselu xD

Jednak zamiast młodej tajskiej dziwki, pojawia się stara tajska kurwa w jakiejś takiej koszuli nocnej, trochę pokręciła dupą w rytm muzyki i ogólnie wyglądało to strasznie chujowo. Zrzuca tą koszulę, a tam smrut.jpg pod same niebiosa - fałdy na brzuchu, jakieś blizny po cesarce, celulit jak sam skurwysyn. Aż mnie znowu w głąb kanapy odrzuciło xD Ale stolik obok siedział jakiś Dziadek Pszemek i aż wargi z podniecenia oblizywał na ten widok, chory skurwysyn xD

Jakby tego było mało, to stara kurwa siada nagle na scenie, rozkłada nogi, ukazuje nam w pełnej krasie piździsko takie, że mi oczy łzami zaszły a piwo się cofnęło do gardła. I nagle kurwa Mama-San jej rzuca banana, a ta go jeb, bez żadnych ceregieli całego w pizdę. Ten banan też był ewidentnie nie pierwszej świeżości. Patrzę na Krzysia, on też już się robi zielony na twarzy, więc mówię:

- Dawaj, wykurwiamy na Wykop bo za mocno jest.

Idziemy do drzwi wyjściowych gdzie stała Mama-San i dajemy jej cztery dychy za cztery browary, a ta nam mówi, że jeszcze dwieście złotych od osoby za dwa obejrzane szoł. Mówimy jej, no kurwa rzeczywiście, ziomeczek na ulicy nam pokazywał cennik i nic takiego nie było. Ona mówi, że nie wie jaki ziomeczek, ona nie zna, i że dwieście czterdzieści złotych od osoby się łącznie należy, sytuacja się robi nieprzyjemna jak dwa dni wcześniej, bo nam zagrodziła drogę wyjściową.

Coś tam próbujemy negocjować, a tu nagle na sali się jakiś rwetes podniósł. Patrzymy, a tam jebany Dziadek Pszemek tańczy pod sceną i wpierdala banana (tak kurwa, TEGO banana), a połowa zgromadzonych w lokalu się skręca z obrzydzenia. Ktoś krzyczy, że będzie żigoł i tak dalej.

Mama-San poleciała ratować sytuację, a my korzystając z okazji spierdoliliśmy xD

41

To mi zryło psychikę na pewno. Jako dziesięcioletni Kajtek gadam o South Parku z typkiem pod blokiem. Letnia zamułka, zupełnie typowa. Nagle z piwnicy, a potem klatki wyskakuje typ bez koszulki i drze mordę, że na dole grają w pokera rozbieranego i już wszyscy goli.

Z ciekawości (inb4 ty obleśny gejuchu jebany) zbiegliśmy po żelaznych schodkach, aż się zakurzyło jak wylądowaliśmy na podłodze. Wchodzimy w korytarz prowadzący do „meliny" i faktycznie, siedzą typy, widzę że trzymają karty, jakiś Twój Weekend ktoś… Wuuut… Właśnie patrzę jak dziewięciolatek bezwstydnie opierdala pałę czternastoletniemu typowi.

Wypierdoliliśmy stamtąd natychmiast (inb4 ale najpierw podaliśmy mu do japki). Potem ze czterech małolatów, poza tym jednym, nazwijmy go Maćkiem, też obciągało młodzieży gimnazjalno-licealnej, zawsze w popierdolonej aurze, pojebanych okolicznościach (bo do tej pory, nawet jak na moje standardy, dość luźne, uważam, że to było strasznie pokurwione i złe).

Wymienię parę przykładów:

Jeden gościu obciągał za obietnicę pięciu dych - pieniędzy nie dostał.

Innego jakiś młody ogier trzymał za nogę tak, że zwisał przy dachu na wysokości trzeciego piętra (obciągniesz albo zginiesz).

Podobno ktoś obciągnął za kody do GTA, nie jest to potwierdzona informacja (to znaczy może niekoniecznie za kody, ale obciągać obciągał na stówę).

Typ, który zrobił kanapkę z kutasa Maćkowi, nazwijmy go Wojtkiem, robił Maćkowi „smalonego świniaka", gdy ten sprzeciwiał się i buntował przed kutangą. Smalony świniak polegał na przystawianiu zapalniczki do nóg, rąk i podpalaniu włosów na ciele.

Pamiętam też opcję, którą spokojnie zaliczam do top 10 najbardziej pojebanych przeżyć w moim życiu. Jest godzina 9:00, zaczyna się jesień. Szarówka, pada deszcz. Wojtek pali szluga w równoległej klatce. Wychodzę, mierzymy się wzrokiem, kiwa do mnie żebym podszedł - co robię. Wojtek chwali mi się, że młodszy brat mojego dobrego ziomka z tamtych czasów (i w sumie nadal) obciągał mu kutasa. Nie wierzę mu, na co on odpowiada gasząc szluga w kałuży:

- No to idziemy do nich.

Wbijamy sie po schodach na ostatnie piętro. Otwiera nam sam podejrzany o homoerotyzm. Pełza wzrokiem po ziemi, nie patrzy w oczy, trzyma się za głowę, waląc jawną ściemę, że boli go głowa. Wojtek tylko się uśmiecha, więc w końcu sam sie odzywam:

- Obciągnąłeś mu?
- Boli mnie łeb strasznie…
- Obciągałeś mu?
- …
- Wziąłeś do dżopsa?
- Tak.
- Ja pierdolę!

Typ coś jeszcze wyszeptał, że go boli łepetyna i się schował w jamie.

Z dziesięć lat bez mała minęło i zawsze jak go widzę, mam w pamięci tę scenę. Brrr…

42

Gdy byłem mały, często spędzałem wakacje u dziadka. Wieczorami siadaliśmy na ganku i rozmawialiśmy, popijając gorące kakao. Pewnego wieczoru nie wytrzymałem i zadałem dziadkowi pytanie, które nurtowało mnie od lat. Spytałem: dziadku, a czy ty srasz?
Dziadek uśmiechnął się pod wąsem i zwalił mi konia stopami.

43

Cześć, anonki, chciałbym wam opowiedzieć historię, która mi się dziś przytrafiła.
Nie będę was zamęczał długim wstępem, przejdźmy od razu do rzeczy. Akcja ma miejsce w jednym z warszawskich centrów handlowych. Ja – młody sprzedawca w średniej klasy odzieżowym sklepie sieciowym, rozpocząłem o dziesiątej rano pracę. Dzień mijał normalnie, no wiecie, jak to w takiej pracy, coś porozwieszać na wieszakach, poukładać, postać za kasą, nic specjalnego.
Dniówka zbliżała się do ostatniego już kwartału, wszystkie przerwy za mną, toteż normalnym jest odliczanie czasu do wyjścia - pozostały mi niecałe dwie godziny. Myślami już byłem przy was, a także przy smacznym jedzonku, które planowałem sobie zjeść, lurkując Kuraken. I nagle weszła ona – filigranowa brunetka, na oko dwadzieścia cztery-pięć lat, smukła sylwetka, kobiecy, ponętny krok. Sprężyste łydki na wysokich szpilkach nie pozwalały oderwać od niej oczu, uwydatniony biust, na którym swobodnie zwisał naszyjnik z kamieniem w kolorze indygo nie pozostawiał nic innego w moim umyśle, jak właśnie marzenie o byciu nim, choć przez chwilę. Istotę tę oceniłem na nie mniej niż 9/10.
I nagle stało się – spojrzała w moim kierunku. Zaczerwieniłem się, próbując zgubić wzrok - na marne. Zaczęła iść w moim kierunku. Nie było ucieczki. Pot zalał moje plecy, bałem się, że pierdnę trochu, bo się dzień wcześniej najadłem grochu. Ale nic. Musiałem stawić czoła.
Podchodzi. Nieśmiało pytam:
- Czym mogę służyć?
- Poszukuję skórzanej torby dla swojego chłopaka, czy mógłby pan mi pomóc?
I wtedy otrzeźwiałem, a jednocześnie coś we mnie wstąpiło. Nie mogłem znieść, ze ten cud ma chłopaka.
- Ależ oczywiście. – Odparłem. – Proszę za mną, tam znajduje się dział męski, na pewno coś znajdziemy.
Ruszyliśmy żwawym krokiem we wskazane miejsce. Ona jeszcze nie wiedziała. Ja już tak.
- O, ta jest ładna, co pan o niej sądzi? – Zapytała, wskazując pierwszą lepszą. I wtedy nie wytrzymałem - stało się. Chwyciłem ją za włosy. Była przerażona. Szybkim ruchem rozpiąłem dziadkowy pas, który zawsze noszę na spodniach.
- To jedyna męska torba, którą możesz dostać! - Wykrzyknąłem, trzymając drugą ręką potężnego kutasa z torbą kryjącą dwa duże jaja wewnątrz. Ona, przerażonym głosem odparła:
- Ale przecież to ta pyszna wędlina parówkowa, którą tak bardzo lubię, jadłabym. – Kończąc, chwyciła i zaczęła lizać mój penis. Cały sklep oniemiał. Ona robiła mi laskę, ja tak bardzo wyjebane.
Skończyła, poszła. Ja wróciłem za kasę i bez mrugnięcia okiem przystąpiłem do dalszej pracy.
A wam jak minął dzień?

44

Twoja mina, kiedy po trzech piwach wpierdalasz sobie dosyć chłodny forszmak na mieście wieczorem i dwie dziewczyny (po trzech piwach wciąż nic specjalnego, ale bym wyruchał z palcem w cipie nawet po oranżadzie) przychodzą i namawiają cię na striptease, a ty odmawiasz. Potem za pięć minut one znowu wracają, a ty znowu odmawiasz, a potem idziesz na cmentarz i spuszczasz się na fullsize'ową figurkę aniołka z wyglądu 'bout trzynaście lat, a potem przez pięć minut się z nią namiętnie całujesz i wcale nie czujesz źle człowiek.

45

Dwa tygodnie temu stary znajomy zaprosił mnie na imprezę - moją ostatnią była studniówka, a od matury nie utrzymywałem praktycznie żadnych kontaktów towarzyskich z ludźmi. Poszedłem więc.

Na miejscu było pełno podpitych ludzi, kumpel przedstawił mnie swoim znajomym, w tym trzem dziewczętom. Byłem nieco skrępowany, bo nigdy nie byłem bliżej z żadną kobietą, ale po paru piwach rozmowa zaczęła się całkiem kleić. Zostałem w końcu sam na sam z jedną loszką, która zaczęła się do mnie kleić. Starałem się jakoś odwzajemnić flirt, chociaż wychodziło mi to żenująco.
Zaproponowała, żebyśmy poszli do sypialni. Mówię „po co?". Kurwa, za późno ugryzłem się w język i zrozumiałem swoją gafę. Laska mówi że chce się ruchać. Zastanowiłem się chwilę i odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie mam gumek. Laska napiła się piwa i wiedziałem, że traci cierpliwość. Mówi mi, żebym kupił.
A ja wyciągam portfel i pokazuję jej, że jest pusty.

Wyszedłem bez słowa po paru minutach. W drodze do domu płakałem. Drugi tydzień siedzę w piwnicy i wychodzę tylko żeby się wysrać, bo sikam do butelki stojącej pod biurkiem. Chcę umrzeć, bo nie zniosę dłużej tego upokorzenia.

46

Kolego, scat... Jeśli chodzi ci o tego typu zabawy, musisz być czujny niebotycznie. W szczególności, gdy scat oferuje domina! Dlaczego?
Otóż gros z nich zawiązuje ci oczy, występuje w pełnym ubraniu, spódniczce, płaszczu i tak dalej. Wszystko to ogranicza wydatnie możliwości kontrolowania każdego jej ruchu. Niektóre mają około ośmiu-dziesięciu klientów chętnych na te wyuzdane zabawy dziennie.
A teraz powiem ci, co mi się przytrafiło u pewnej dominy, która się już nie ogłasza nigdzie.

Była cudowna - figura, nylony, uroda, znajomość tematu. Na początku zapytała, czy wolałbym by była ubrana w pełni, czy w bieliźnie - wybrałem pierwszą opcję. Pytała także o scat i tym podobne - ja ochoczo odpowiedziałem twierdząco. Potem zniknęła gdzieś w łazience, potem ja tam się udałem.
Jako że jestem zawsze ciekawy, zawsze w łazience sprawdzam, czy nie ma ich używanej bielizny i tak dalej. U niej zaciekawiła mnie zamknięta niezwykle hermetycznie szafka, niezbyt pasująca do całego łazienkowego kompletu, lecz nie szło jej nijak otworzyć.
Ale okej, wróciłem do kopulodromu i zabawa się zaczęła, ale po jakimś czasie dzwonek - przyszedł jakiś gość. Powiedziała, że to jej chłopak. Mi to było całkiem obojętne czy ma kogoś czy też nie, ale wkurzało mnie, że był jakiś samiec obok w pokoju. Trochę zniecierpliwiony poprosiłem o scat.

Moja domina jakoś troszkę dziwnie się gimnastykowała, coś sobie jakby macała i w końcu strzeliła na mnie całą bombonierą, ale jakoś dziwnie… Tak jakby po prostu strzeliła i dawno się nie wypróżniała… Lecz zaraz potem wypadła prezerwatywa.
Ja patrzę na nią, a ona: „twoja pani, skurwysynu, robiła sobie palcówkę w prezerwatywie przed twym przyjściem i zostawiła ją tam dla ciebie".
Nawet bardzo mnie to podnieciło i wtedy strzeliłem jak z szotgana.
Jednak chwilkę po szczytowaniu, gdy zbierałem trufle z siebie, jakoś troszkę ostygnięte były, ale pozbierałem je w torebkę i do łazienki idę się umyć… I tu NASTĄPIŁ TOTALNY SZOK!
Otwieram drzwi do łazienki, a tam ten koleś - podobno jej chłopak, z papierosem w ustach, z piwem Warka Strong, ciemnym palonym, przy otwartej tej tajemniczej szafce, najzwyczajniej w świecie ładuje stolca do prezerwatywy nad wanną, a obok niego spoczywa już zawinięta jedna, w pełni nadziana brązem, niczym kaszanka. Osłupiałem!

Zrozumiałem w ułamku sekundy skąd ta tajemna szafka tak zamknięta, ta prezerwatywa, chłodny stolec mej dominy na mnie i uprzednie majstrowanie w kroczu mej pani.

Proszę, kolego, mniej to na względzie i bądź czujny, ale skoro taka domina ma tylu dziennie chłopa i każdy chce czekolady, szczególnie teraz, gdy robi się zimno na dworzu, skądś ją musi brać, bo własne moce przerobowe są zbyt nikłe.

47

U brata ciotecznego w pokoju, za gnoja oglądaliśmy pisemka erotyczne, chyba CATSy. Chodziłem przez to z takim gzymsem, że myślałem że mi rozerwie wora. Za którymś razem ciotka zawołała brachola żeby poszedł po coś tam do sklepu. Ja zostałem i nie wytrzymałem. Wyjąłem wawrzona i zacząłem jechać na ręcznym. Nie miałem zielonego pojęcia gdzie się spuścić, więc podwinąłem dywan w jego pokoju i zbombałem się na parkiet (taki drewniany, układany we wzorek) dwukrotnie. Kolejnego dnia to samo - jak brat poszedł do klopa, szybko zwijałem dywan i odchamiałem dwukrotnie prezesa, zanim wrócił już wszystko było na miejscu, a ja czułem dobrze.

I tak parę razy, aż do końca mojego pobytu u niego. Jakie było moje zdziwienie, jak chyba po dwóch-trzech tygodniach pod koniec wakacji do niego przyjechałem, a tam jego stary i majstry rwą cały drewniany parkiet wzdłuż i wszerz, na całym piętrze w domku. Ledwo hamowałem śmiech na jego odpowiedź na moje pytanie do wuja: „pewno coś się zalyngło, bo capi jak skurwensyn".

48

Jej różowa cipeczka była stanowczo zbyt ciasna. Bałem się, że dopływ krwi do penisa zostanie wstrzymany, ale z drugiej strony, nie mogłem przecież go wyjąć, teraz, gdy dziewczyna wiła się, mruczała i jęczała. Na szczęście, po kilku mocniejszych pchnięciach całe moje ciało wypełniła błoga rozkosz. Z nią chyba było podobnie, albo jeszcze lepiej i w tym momencie złapałem się na myśli, że jej zazdroszczę. Aralka zapomniała o mnie, zapomniała gdzie jest i co się dzieje. Byłem w niej. Pieprzyłem ją.
Uda zaczynały mi drętwieć. Wciąż zaciskałem i puszczałem palce u nóg. To krew odpływała z całego mojego ciała do jednego miejsca, które z powodzeniem można było w tym momencie porównać do maszyny. Ale i tak zazdrościłem Aralce, bo moja niebiańska rozkosz była niczym w porównaniu z przyjemnością, jaką w tej chwili doznawała. Drżały wszystkie mięśnie na jej twarzy. Kąciki ust szalały,

wciąż wywracała oczami i krztusiła się. Tak - z rozkoszy zapomniała przełykać ślinę, zapomniała jak to się robi. Zapomniała, że jest człowiekiem i żyje.

Trzepoczący dźwięk stawał się coraz intensywniejszy, a Aralka drżała coraz bardziej. Mruczenie zdążyło przejść w jęczenie, a teraz zaczynała już pokrzykiwać. Dobry Jezu*! Pieprzę rozpalony do czerwoności wulkan! Zaraz to wszystko pierdolnie i spłonę! Kurwa mać, ja pierdolę, ja pierdolę, kurwa mać! Gdzie ja kurwa jestem, wyjebało mnie gdzieś w kosmos! To już najwyższy poziom i zaraz… Zaraz…*

Otrząsnąłem się. Okrążające mnie ze świstem planety rozpłynęły się w powietrzu i próżnię rozdarł opętańczy krzyk kobiety topiącej się w oszałamiającej rozkoszy.

Nie mogę wytrysnąć tak szybko. Jeszcze nie.

Tusz się jej pod oczami rozmazał, włosy już nie równo ułożone, a rozrzucone w nieładzie. I nie próbuje ich poprawiać prawą ręką, jak to zwykła czynić. Odchyliła głowę w tył tak, że nie mogłem patrzyć jej w oczy.

Pochwyciłem ją i podniosłem do góry. Przycisnąłem ją, chciałem przytrzymać ją przed sobą, ale okazała się tak gorąca, że zakląłem siarczyście. Jej brzuch i piersi były rozgrzane jak metalowy czajnik, w którym właśnie zagotowała się woda i można go dotknąć tylko w rękawicy kuchennej. Nie miałem pod ręką rękawicy, więc musiałem wytrzymać ból, a raczej zaakceptować go.

Tak, pozwoliłem jej wtopić się w mnie. Pierdoliłem ją na stojąco i nie zastanawiałem się skąd u mnie nagle tyle siły. Trzymała się mocno, wbiła mi paznokcie w plecy, jak się potem okazało, ale oczywiście nie dlatego, że bała się spaść. Po prostu pierdoliłem kobietę, pierdoliłem wulkan, ale nie jakbym był mężczyzną. Pierdoliłem ją jakbym był Ziemią. Pierdoliłem ją wielkim kutasem długim jak stąd do środka planety. Pierdoliłem ją w ciasny, mokry, krater, a wulkan płakał, trząsł się i krzyczał nie wiedząc, że zaraz zabraknie tchu i zacznie żałośnie rzęzić. Była w mojej mocy. Całkiem zależna ode mnie. Gdybym teraz przestał, zabiłbym ją. Rzeczywiście, szok spowodowałby, że krew wróciłaby tam gdzie trzeba zbyt gwałtownie i na pewno zemdlałaby z bólu nieosiągniętego orgazmu.

Oczywiście nie byłem tak głupi, żeby przestać. Pierdoliłem ją coraz szybciej, a ona stawała się coraz bardziej mokra i gorąca. Wbiła mi się w szyję zębami i nie wiedziałem, czy po karku spływa mi pot, jej łzy czy krew. Ważna była jej jędrna, kształtna dupa, w którą palce wbijały się jakby była supermateriałem stworzonym do ściskania. A może ja zanurzałem w niej ręce tak jak zanurzałem penis? Tak jak zanurza się ręce w piasku na plaży, na który przez dziesięć godzin świeciło słońce.

Podniosła głowę do góry, krzycząc przeciągle i żałośnie. Dochodziła. Zlizałem słodki pot z jej szyi o smaku agrestu i zapachu wiśni. Pierdoliłem ją tak bardzo i szybko, że przestałem kontrolować mięśnie nóg i zrobiłem kilka kroków. Rozjebałem stół, fotel i telewizor. Zakręciłem się w kółko, wokół latały różne przedmioty, ale zamiast spadać na podłogę, wystrzeliwały w górę i dryfowały w powietrzu jak płatki piany.

Przestałem myśleć, słyszałem tylko krzyk szczęścia Aralki, zwiastujący największy orgazm świata, biegłem na oślep, rozjebałem dyktową ścianę, wpadłem na balkon, przewróciłem ubrania, zahaczyłem o kwiaty, które spadły trzydzieści pięter w dół, a potem przewinąłem się przez barierkę i też spadłem.

Szybowałem jak ptak, pierdoląc Aralkę jebaną pralkę. Ona też nie wiedziała, że spada, a może wiedziała, tak, wiedziała, ale chuj ją to mogło obchodzić, teraz, gdy prawie dotykała Prawdy Życia, prawie osiągała maksymalny stan nirwany, jeszcze tylko chwileczka, jedno pchnięcie, drugie, salto w powietrzu, chmury, słońce, ziemia, niebo, chodnik, chmury, słońce, ziemia, niebo…

49

Pochodzę z małej wsi, a tam nie żeniło się z miłości, a po to, żeby Mirek przepisał trochę hehe ziemi pod uprawę cebuli. Nie chciałem tego, ale polacka rodzina nalegała i stało się. Zeswatali mnie z bardzo pobożną dziewczyną 4/10 z którą jestem do dzisiaj, no ale skoro jest moją żoną, to musi mi dawać dupy i tu zaczyna się moja katorga. Powiedziała, że gdy już będziemy mieli dzieci to seks nie wchodzi w grę. Daje mi się ją zaruchać może raz w miesiącu i gdy już mam dochodzić, udaję że właśnie w niej skończyłem, całuję i kładę się obok, czekam aż zaśnie. Potem idę do kibla zwalić konia do zlewu. Już tak dłużej nie mogę, chyba wreszcie zrobię jej tego bachora żeby tylko raz dojść w jej cipuszkę... Co robić?

50

Kurwa. Poszedłem wczoraj kurwa na basen. Miałem taką myśl, żeby se hardo fapnąć do pamięciówek po tym, jak naoglądam się pieniężnych loszek w strojach kąpielowych.
Zabrałem slipy do pływania i całą resztę gówna, i koło 22:00 wyszedłem z domu.

Pływanie nocą, czy jakoś tak to się nazywało. Wszystkie światła na basenie były zgaszone i świeciły się tylko takie lampy pod wodą, chuja było widać. Pieniądz, polecam xD
Wskoczyłem sobie do basenu i zacząłem pływać żabką, zatrzymałem się po kilku basenach i obcinałem innych ludzi, co by wyszukać jakieś młode Karynki z jędrnymi nóżkami.
Znalazłem tylko jedną, na oko czternasto-osiemnastolatkę. Oczywiście zmieniłem tor i starałem się ją dogonić, co by obejrzeć z bliska.
Kiedy mi się to udało, nurkowałem pod wodę i umieszczałem wzrok na jej zasłoniętej strojem, ale hardo widocznej owłosionej cipce (ale czarne, cienkie i na dodatek za wąskie majtki najlepsze). Każdy jej ruch gdy płynęła żabką był dla mojego kutacza sygnałem do tej słynnej erekcji, za każdym razem gdy rozszerzała nogi niczym w szpagacie, ja widziałem dokładnie jak majtki zwężają się i podciągają, opinając dwa fałdy skóry, zza których wychodzą włoski.
Płynąłem tak dwa baseny, aż dotarło do mnie że może to być trochę podejrzane i zrobiłem przerwę, po której znów śledziłem ją pod wodą.

Moje szczęście nie trwało wiecznie. Gdy zatrzymała się, podszedł do niej jakiś Janusz, w moim domyśle ojciec, po czym ona zmieniła tor, oglądając się na mnie.
Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo miałem całą masę fap materiału i zamierzałem go szybko wykorzystać.
Wyszedłem z wody i już chciałem udać się do kibla, gdy do głowy wpadła mi lepsza myśl - sauna. Były dwie - parowa i sucha. Najpierw zajrzałem do parowej, dwa stare Janusze o brzuchach jak pięciokilogramowe piłki lekarskie. Poszedłem dalej, do sauny suchej. Pusto! O gurwa, czułem się, jakbym miał zaraz uprawiać te słynne seksy.
Wlazłem na najwyższy poziom siedzeń, mało głową sufitu nie dotykałem. Przez chwilę obserwowałem, jak ma się sytuacja z innymi użytkownikami basenu, co prawda było ich bardzo niewielu, więc miałem nadzieję, że żaden nie będzie korzystał w sauny.
W pomieszczeniu było właściwie dosyć ciemno, świeciła się tylko taka pomarańczowa lampka w rogu.
Raz kozie śmierć - pomyślałem i wyciągnąłem stojącego kutasa ze slipek. Zacząłem hardo masować, nasłuchując kroków lub rozmów. Szybko znudziło mnie masowanie żołędzia i zacząłem fapać. Było strasznie niewygodnie, bo jajca zatrzymywały mi się w majtkach i szarpały za włosy.

Wyciągnąłem jajca na majtki i dalej fapałem, ale to dalej nie było to. Majty mocno obcisłe i nierozciągliwe, uciskały mi jajca i bałem się, że mogłyby wstrzymać wytrysk. Schowałem penisa do gaci i wyszedłem oblukać czy nikt nie nadchodzi. Czysto.

Kurwa, co się będę czaił?

Wlazłem do sauny, usiadłem najwyżej i ściągnąłem gacie aż do samych kostek. O jak pieniężnie fapałem, myśląc o tym jak młoda pływaczka układa nogi w stylu klasycznym, myślałem o jej cudownych, gładkich jak aksamit nogach i wklęsłym brzuchu, opalonej skórze i malutkich stópkach…

Fapałem coraz mocniej, a luźne jak torba starego dziada jajca obijały się o deski siedziska, kutas nabrzmiał i pompował się przy każdym ruchu ręką.

Zapomniałem o wszystkich troskach, byłem szczęśliwy jak nigdy, prawie jakbym ruchał tą śliczną loszkę.

Nagle jak coś nie pierdolnie w drzwi, patrzę, a to drzwi się otwierają, a przede mną stają dwie loszki 8/10 w kusych strojach kąpielowych, śmiejąc się i rozmawiając. Dopiero po chwili spostrzegły co robię i stanęły jak wryte. Ja w akcie rozpaczy zerwałem się z ławki i jak nie pierdolnąłem czołem w sufit, zjebałem się z obu poziomów ławek i spadłem pod samo palenisko z kamieniami, mało o nie nie zahaczając.

Chwilę leżałem, próbując dojść do siebie i wstać, a loszki w tym czasie z oszołomienia przeszły w śmiech i zaczęły chichotać, zakrywając usta. Jedna szybko kucnęła i ściągnęła moje slipki ze stóp, otworzyła drzwi i wyrzuciła je na zewnątrz pod samo okno basenowego baru. Ja nadal leżałem i próbując wstać, przycisnąłem sobie jedno z jąder udem. Worek z jajcami wisiał mi chyba do kolan - był tak luźny, że mógłbym na nim zawiązać supeł, do tego kutas w jednej chwili przestał stać i opadł, cały wypełniony krwią. Czułem jak obijał mi się o udo i był wielki jak nigdy podczas spoczynku…

Tak jak mówiłem, próbując wstać i zakryć jednocześnie swoje przyrodzenie, przycisnąłem mocno jedno z jąder i momentalnie rozluźniłem nogi, rozkładając je. Poczułem jak moszna dotyka ziemi, była tak kurwa luźna, a jaja tak duże. Kutas obił się z nogi na nogę i wpadł w zagłębienie między udem a podbrzuszem. Loszki jeszcze bardziej zachichotały i podeszły do mojej zwijającej się z bólu sylwetki. Jedna usiadła na ławce nad moją głową, a druga uklęknęła przed moimi rozwartymi nogami, cały czas zakrywając usta i śmiejąc się. Miała piękne ciemnobrązowe włosy, upięte w coś à la kok, do tego chudziutkie rączki i małe piersi, schowane w bielutkim staniku, który doskonale kontrastował z jej mahoniową skórą. Popatrzyłem na majteczki, a jak, opięły idealnie cipkę, naciągając się przy klękaniu i oparciu pośladków na piętach.

Druga loszka, której dokładnie nie widziałem w tym czasie, zaśmiała się głośno i urywając śmiech, wyszeptała piskliwym głosikiem:

- Ale wielkie jajka, hehehe…

Plaża klęcząca przede mną oparła dłonie na złączonych kolanach i przybliżyła głowę w moją stronę, wybuchając śmiechem i znów zakrywając malutką dłonią z białymi paznokciami, usta.

Podkuliłem szybko nogi i zasłoniłem rękoma kutasa z leżącą na ziemi moszną. Nie bardzo wiedziałem co mam powiedzieć, bo uszy płonęły mi ze wstydu, więc wycedziłem jakieś idiotyczne:

- Ale co?

One znów zachichotały jak w jakimś koszmarze, popatrzyły się na siebie wymownie i wybuchły śmiechem.

- No nic, nic!

- Faceci mają różne dziwne pomysły, hehe.

Szukałem na gwałt jakiejś wymówki, ale nic nie przychodziło mi do głowy i znów palnąłem jakieś głupstwo:

- Hehe, no, ale ja nie, he he…
- Nie no, spoko, ja też miałam kiedyś taką fantazję, żeby zrobić coś takiego na basenie przy ludziach, hehe.
Jej koleżanka, siedząc nade mną, znów wybuchła śmiechem i dodała:
- No, ja też, hehe!
Poczułem trochę lepiej i próbując jakoś zakończyć tą żenującą sytuację, zapytałem:
- Mogłabyś wziąć i dać mi moje gacie, hehe, bo to nie basen nudystów, hehe?
One znów się zaśmiały, a brunetka odpowiedziała:
- No a to nie jest sauna dla walących konia dużych chłopców, hehe.
I parsknęły śmiechem, ta siedząca nad moją głową mało nie spadła, tak się śmiała. Obciąłem ją wzrokiem i zobaczyłem blondyneczkę z króciutkimi włosami do szyi i uśmiechem od ucha do ucha. Ta za to miała równie chude ciało, ale duże i rozpływające się piersi. Błękitny strój w paski trzymał to wszystko w kupie. A ona ciągle się śmiała jak pojebana.
- No dziewczyny, dajcie mi majty, co.
I znów śmiech, już zaczęło mnie to irytować, a kutasa tylko podniecać, bo stał jak pojebany, ledwo go w rekach utrzymywałem.
- Hmm, no dobra, ale zagramy o nie w „prawda albo wyzwanie".
- Czo?
- No taka gra, hehe, albo wybierasz pytanie albo wyzwanie i jak nie wykonasz albo nie odpowiesz to przegrywasz.
O gurwa, już znałem pytanie - byłoby o prawictwo xD
- Czo? Nie rozumiem…
- No jak wybierasz pytanie, to my zadajemy ci pytanie, a jak wyzwanie to robisz jakąś rzecz, którą wybierzemy, jak wykonasz to masz punkt, może być? Hehe.
Już przypomniały mi się czasy podstawówki, bałem się hardo upokorzenia, ale ta kurwa wywarła na mnie presję.
- To jak? Majtki albo się żegnamy, my wychodzimy i zabieramy majtki, a ty zostajesz i wychodzisz… Hmm… Jutro, hehe.
- Dobra, kurwa, niech będzie.
I one znów wybuchły szyderczym chichotem.
Bałem się tego pytania o prawictwo, więc od razu bez namysłu rzuciłem:
- Wyzwanie.
- Dobra, hihihi, dwadzieścia pompek, ale musisz dotknąć brodą podłogi, i robisz je mimo wszystko, okej?
Śmiechłem hardo, bo będąc suchoklatesem bez problemu napierdalałem te dziesięć pompek, to i dwadzieścia bym zrobił.
Położyłem się na ziemi, cały czas starając ukryć bonera i obijające się jajca.
- Tylko nie oszukuj, hehe.
Popatrzyłem na nią i podniosłem się na rekach, trzymając kutasa ściśniętego między nogami. Zacząłem pompować, przy trzeciej pompce kutas wyskoczył spomiędzy nóg jak z procy i przez chwilę majtał się na boki, od lewej do prawej. Blondyneczka wybuchła śmiechem i rozłożyła się na ławce, ciągle rechocząc, czarnulka tylko lekko parsknęła, zasłoniła usta rękami i obserwowała dalej z uwagą, licząc cichutko.

Zrobiłem dziesięć z ciągle majtającym się kutasem, który gdy się kładłem, szukał drogi ucieczki i wciskał się, a to na prawo, a to na lewo, wystając spod mojego brzucha i doprowadzając cycatą blondynkę do jeszcze większego śmiechu.
- Coś za łatwo ci idzie, mój miły, hehe!
Brunetka wstając z kucek wysunęła swoje stópki wielkości mojej dłoni prosto pod moją twarz. Złączyła je w dziewczęcym zwyczaju i przykleiła ciało do ud, opierając brodę o kolana i patrząc się na mnie z uśmiechem.
- Pamiętaj, że brodą musisz dotknąć podłogi!
Zrobiłem jedenastą pompkę dotykając ustami jej palców u stóp, zrobiłem jeszcze kolejne trzy z coraz większym wysiłkiem, ciągle dotykając twarzą jej stópek. Blondynka w końcu wstała ze swojego śmiechowego paraliżu i cały czas krztusząc się rechotem powiedziała, że mi pomoże i chwyciła majtającą się między nogami, długą do samej ziemi pałę i szybkim ruchem przeciągnęła ją między udami prawie że wpychając między pośladki. Oczywiście wybuchła przy tym śmiechem.
- No rób, rób, jeszcze nie skończyłeś!
No i pompowałem, całując stopy brunetce i pulsując ogromną knagą w dłoniach blondynki, która przytrzymywała palcami sam żołądź.
Miałem już osiemnaście pompek, gdy blondynka ścisnęła kapelusz mojego grzyba i pociągnęła do góry. Zachłysnąłem się prawie powietrzem i momentalnie przewróciłem na bok, uwalniając się z uścisku.
I znów śmiech.
- Nie zaliczyłeś, hehe!
- Chyba majteczek dziś nie zobaczysz, co? Będziesz z gołym fiutkiem wracał.
- Kurwa, przeszkodziłaś mi!
- Miało być mimo wszystko, sam się zgodziłeś, hehe.
- Dobra, dawaj kurwa to pytanie i kończymy.
- Dobra, sam tego chciałeś, kochasiu!
Blondynka znów zaczęła rzucać się ze śmiechu, majtając wielkimi cyckami, które lada moment mogłyby wyskoczyć ze stanika.
- Byłeś kiedyś z dziewczyną, hehe, co?
- Byłem. - Rzuciłem bez wahania, żeby uniknąć docinek, one przybrały zaś poważne i pełne ironii miny i patrzyły z niedowierzaniem.
- Taaak?
- Ta, daj mi kąpielówki.
- Nie wierzę ci, hehe!
- To nie wierz, daj kąpielówki.
- Jakie są piersi?
- Co jakie?
- No jakie są w dotyku?
Tu zacząłem się znów czerwienić i pocić, było mi wystarczająco gorąco od sauny, one nie musiały dokładać mi wstydu.
- No jakie są, co? - Z uśmiechem na twarzy drążyła mała czarna, która oparła się na rękach za plecami i usiadła na piętach, wypinając piersi i pogłębiając zagłębienie w swoich majtkach - jakby celowo.
- No miękkie takie, eee, no normalnie...
- Jak plastelina?
- No ta, daj kąpielówki.

Blondyna wybuchła śmiechem.
- A to ciekawe! Za kłamstwo jest zero punktów.
Brunetka z wyraźnym uśmiechem nie zamierzała szybko ze mną skończyć. A do mnie dotarło dopiero po chwili, co właśnie powiedziałem.
- No nie jak plastelina, inne takie…
Blondynka jak opętana parskała śmiechem i układała się co chwilę w innej pozycji, a po mojej odpowiedzi zerwała się tak gwałtownie, że wyskoczyła jej jedna z piersi. Widziałem ten duży, ale dobrze zaznaczony sutek i obfitego cyca, jak u karmiącej matki. Był jednak jędrny, zwarty, nie rozlazły i do pępka - tego się nie spodziewałem.
- To się przekonaj, że nie są jak z plasteliny.
Brunetka skinęła głową, a blondyneczka ciągle się śmiejąc podniosła moją rękę i nachylając się, położyła na swojej piersi. Po chwili wyjęła też drugą, stanik podnosił je lekko do góry, uciskając od spodu, ale i tak były ogromne i niesamowite, zakręcone do góry i bardzo blisko siebie. Trzymałem ją w dłoni niepewnie i po chwili zabrałem rękę jak z gorącego garnka. One skwitowały to kolejną salwą rechotu. Blondyna nałożyła stanik i siedziała, patrząc na mnie i uśmiechając się promiennie.
- Pytania ci coś nie idą.
- Dobra, daj normalne wyzwanie, proszę. – Powiedziałem błagalnym tonem, pełen wstydu. Skuliłem się znów, osłaniając sterczącego i całego oblepionego śluzem kutacza oraz zasłaniając leżące już w całości na płytkach jądra.
- Poczekaj, pomyślę chwilę, hehe.
Brunetka patrząc bez skrępowania na moje krocze, siedziała z uśmiechem w milczeniu, blondyneczka zaś oparta o ścianę, siedząc do mnie bokiem, zerkała co chwilę na szparę między udami i łydkami, z których wystawał zasłaniany przez rękę sterczący i napięty penis oraz gładkie jajca leżące tuż pod nim. Co zerknęła, to zasłaniając usta ręką śmiała się cicho i chowała głowę między kolana…

Siedziałem tak myśląc, co ona tym razem wymyśli i układając scenariusz ewentualnego zdobycia kąpielówek samodzielnie.
- Dobra, mam dla ciebie ostatnie zadanie, hihi. - Przerwała mi chwilę zadumy brunetka z zadziornym uśmiechem.
- Dobra, zgadzam się, ale mnie nie dotykacie!
- Hmm no dobra, ale będzie ci ciężej, bo zamierzałam ci pomóc.
- Haha, nie chcę twojej pomocy, dawaj to zadanie bo już mi duszno.
- No to tak… Musisz dojść bez używania rąk, czy tam, hehe, nóg.
- Czo, jak mam niby to zrobić?
- No sam chciałeś, miałam nadzieję ci pomóc, ale jak mamy cię nie dotykać, to okej, hi hi.
- No kurwa rzeczywiście!
- Sam chciałeś, kochany, lepiej zaczynaj, bo zaraz nam basen zamkną, hihi.
Blondynka, ciągle zerkała na mnie i śmiała się co chwilę.
- Aaa, i zabierz ręce, kochasiu, żebyś nie oszukiwał, najlepiej usiądź z prostymi nogami.
Właściwie to trochę mnie podnieciły te słowa o pomocy mi w spuszczeniu się, wyobraziłem sobie loda albo handjoba w wykonaniu czarnulki. Po chwili jednak smutłem, że straciłem okazję.

Niepewnie zabrałem ręce i wyprostowałem nogi, lekko je rozkraczając, żeby nie gnieść jajec. Brunetka zachichotała, a blondynka, zasłaniając oczy, parskała śmiechem po czym odwracała głowę.
- No zaczynaj, hehe, wyobraź sobie co tam chcesz, chyba że umiesz bez tego, hihi!
I siedziałem tak ze sterczącym i pulsującym, jak ręka z parkinsonem, kutasem wywalonym na wierzch. Ja wraz z dwiema pięknymi, filigranowymi dziewczynami, nagi w saunie.

Siedzieliśmy tak kilka minut, a ja mrużyłem oczy, próbując wyobrazić sobie jakieś harde fapmateriały, ciągle jednak rozpraszał mnie śmiech blondyneczki i jej majtające się cycki. Brunetka niewzruszona siedziała po turecku i wpatrywała się na zmianę w moje oczy i krocze.

- Szkoda mi cię, miły jesteś nawet, fajny taki, śmieszny. Pomożemy mu, co, Emilka?

Blondyna się tylko zaśmiała i jednym ruchem ściągnęła stanik pod piersi. Kutas mało nie wybuchł jak to znów zobaczył, podniósł się mocniej i napiął jak struna. Jasnowłosa widząc to, przewróciła się na bok ze śmiechu i falującymi cycuszkami miało nie rozbiła sztachetek w ławce. Wylądowała tuż obok mojej twarzy, czułem zapach jej spoconych i wilgotnych piersi zwisających z brzegu ławki tuż obok mojej głowy.

Blondynka oparła głowę o rękę i patrzyła się ciągle na mojego penisa, nie spuszczając wzroku i uśmiechając się co jakiś czas, jakby przypominała sobie coś zabawnego.

Brunetka obserwowała uważnie moją reakcję i patrząc a to na kutacza, a to w moje oczy, uśmiechnęła się dwuznacznie i rzuciła:

- Wiesz co? Ja też ci pomogę.

Odwróciła się tyłem, siadając na łydkach i powoli zaczęła rozwiązywać supełek od stanika. Kiedy sznureczki rozeszły się, skrzyżowała przedramiona na cycuszkach i odwróciła się przodem, ciągle je zasłaniając. Zaczęła powoli wić się jak orientalna tancerka i uśmiechać się, patrząc mi w oczy. Upuściła stanik na uda i zasłoniła momentalnie piersi dłońmi, rozpłaszczając jej malutkie kwiatuszki, które były o wiele bielsze od reszty opalenizny. Zaczęła masować je rękoma i lekko ugniatać, zagryzając wargi i mrużąc oczy. Mój pisiorek prawie sikał śluzem, był cały mokry i napęczniały jak spuchnięty od wybicia palec, krew wręcz nie mieściła się w jego ściankach. Pulsował już tak wyraźnie, że blondyneczka zaczęła przez moment poruszać oczami w jego rytm, ciągle śledząc go wzrokiem.

W końcu czarnulka uwolniła piersiątka z objęć i podążając rękoma ku górze, złączyła je za karkiem. W tym momencie były ledwo zauważalne, malutkie łezki z drobnymi suteczkami uniosły się w górę i rozpłynęły na opalonej skórze, z ciemnymi włosami spływającymi po klatce. Opuściła ręce i piersi nabrały kształtu - były pełniejsze, jednak nadal malutkie i dziewczęce, leciutko zaznaczone od wewnątrz i mocno wypełnione z zewnętrznych stron. Myślałem że wystrzelę, bo czułem już jak napływa mi fala gorąca, która powinna przynieść ze sobą orgazm i wytrysk, jednak nie dałem rady i dalej pozostawałem przegrany.

Brunetka uśmiechnęła się, widząc, jak przez moment wygiąłem się w łuk orgazmu i napinając wszystkie mięśnie byłem już przygotowany do spuszczenia się, i jak po chwili rozluźniłem wszystko bez efektów.

- Zaraz wybuchnie ci ten ptaszek, tak śmiesznie się majta, hehe!

Blondynka zaśmiała się z tej uwagi i dalej podążała wzrokiem za moim kutasem jak za zegarkiem hipnotyzera.

Brunetka w tym czasie usiadła okrakiem i powoli zaczęła rozwiązywać sznureczek od dolnej części bikini. Nie wierzyłem w to, co widzę, ale przygotowywałem się do tej pięknej chwili jak do pierwszej komunii.

Zerwała bikini jednym szybkim ruchem , zasłoniła łono ręką, masując je mocnymi i głębokimi ruchami. Znów spiąłem pośladki i byłem gotów do wytrysku, jednak to jeszcze nie ta chwila. Ona bawiąc się sobą i cały czas patrząc mi w oczy, zaczęła odsłaniać coraz więcej, aż nagle gwałtownym ruchem zabrała całą dłoń i oparła się nią o podłogę.

Widziałem tą piękną i ukrytą pod wargami sromowymi cipkę, z której ledwo wystawały mniejsze fałdki brązowiutkiej skóry. Nad tą słynną łechtaczką była niegolona warstwa drobniutkich włosów, jak

te na nogach, wyraźnie przeświytywała przez nie skóra, a kończyły się tuż nad początkiem rozpołowienia skóry.
Siedziała tak, chwilę poruszając delikatnie nogami i mięśniami brzucha, wypinając się lub cofając, a ja obserwowałem cipkę w pełnej okazałości i to, jak pięknie układa się z ruchami jej idealnego ciała.
- Co teraz powiesz? Mogłabym ci pomóc, ale jak nie chcesz to trudno, hihihi! - Drwiącym i przekornym tonem brunetka zaznaczyła moją przegraną. Blondyneczka znów zaśmiała się, nie spuszczając wzroku z mojego przyrodzenia i zmieniła pozycję, siadając okrakiem tuż przy mojej twarzy, jednak ubrana w dół od bikini.
Czarnulka widząc to, jakby z zazdrością w oczach skierowała powoli dłoń w stronę zwieńczenia jej ciała i jadąc delikatnie palcami po piersiach i zaraz potem brzuchu, poczęła muskać jednym palcem aksamitną skórę osłaniającą jej wargi.
Nie zorientowałem się nawet kiedy, a już siedziała i poruszała jednym palcem w cipce, a drugą ręką masując łechtaczkę.
Nagle jak coś nie pierdolnie w drzwi, patrzę a to... Człowiek jakiś, otwiera drzwi i wchodzi jakiś Janusz z brzuchem, przez którego nie widział swojego fiuta od co najmniej dwudziestu lat. Patrzy przez chwilę w osłupieniu na drobniutką brunetkę z małymi cycuszkami wypiętą w moim kierunku i trzymającą paluszek w cipce, na blondynę siedzącą okrakiem tuż przy mojej twarzy, z cyckami poruszającymi się w rytm oddechu i na mnie, siedzącego suchoklatesa z napiętym kutasem, z którego kapał przezroczysty śluz oraz przerażoną miną.
- Ooo, przepraszam bardzo państwa.
Po czym zerkając cały czas na blondynę, zamknął drzwi i wyszedł z uśmiechem, nie śpiesząc się.
Brunetka i blondynka wybuchły śmiechem i pokładając się po podłodze dochodziły powoli do siebie, gdy ja obserwowałem jak cipuszka czarnulki pięknie współpracuje z jej aksamitnymi i opalonymi nóżkami, oraz jak cycuszki blondynki znów majtają się bezwładnie.
- Dobra ja już kończę, kochany, śpiesz się.
Po tych słowach brunetka zagłębiła dwa paluszki w otchłani ciała i oddała się samozadowoleniu. Powoli zwiększała tempo, aż w końcu doszła do momentu w którym jej ruchy ręką były tak szybkie, że nawet mój najmocniejszy fapspeed nie mógł się z tym równać, ona zaś wiła się jak opętana i rzucając głowę z prawa na lewo, głośno dyszała i cicho pojękiwała, co jakiś czas rzucając mi spojrzenie pełne pożądania.
Mój kutas ledwo dawał radę, a ja czułem takie gorąco, jakby orgazm miał właśnie nadejść, a czułem to przez kolejne kilka minut non stop i ciągle czekając na to zwieńczenie dzisiejszego spotkania, nie mogłem nic zrobić.
Czarnulka dalej napędzała maraton masturbacji, poruszając ręką tak szybko, że zaczerwieniła całą skórę wokół łona i wewnętrznej strony ud. Jej drobne cycuszki falowały tak szybko, jak ona ruszała ręką, czasami zderzając się lekko ze sobą lub gdy wypinała swoje ciało w moim kierunku, eksponując i rozciągając lekko cipuszkę, rozlewały się na boki.

W końcu nie wytrzymałem - gdy ona zaczęła jęczeć tak głośno, że największa murzyńska knaga by tego nie sprawiła, złapałem swojego kutasa i wykonując zaledwie kilka ruchów wystrzeliłem jak z karabinku na wodę. Skierowany w jej stronę kutacz strzelał jak z armaty potężnymi salwami, trafiając bezbłędnie najpierw jej włosy okrywające zadarty nosek, później drobne piersi, brzuch, a na końcu cienkie i przeświytujące włosy nad cipką. Wystrzeliłem chyba z piętnaście razy, a za każdym razem salwa dolatywała do jej ciała. Ona momentalnie zabrała rękę i oparła się o ścianę, rozdziawiając usta i patrząc się z zainteresowaniem na pracę mojego penisa. Blondynka aż jęknęła z zachwytu i nie czekając długo, złapała go w rękę i najszybciej jak umiała, zaczęła poruszać skórą w

górę i w dół, mocno obijając przy tym całkiem luźnym worem o podłogę. Poleciało kolejne kilka pocisków, prosto w górę, opadły na aksamitną dłoń blondyneczki, która uciekła ręką i śmiejąc się z zadowoleniem, odsunęła do oparcia ławki.
Gdy ostatnia partia wypłynęła powoli z mojej knagi, ja opadłem na podłogę i leżałem bez sił.
Brunetka zbliżyła się, śmiejąc i ucałowała najpierw mój brzuch, a potem idąc w dół, obsypała pocałunkami lekko zwiotczałego kutacza oraz całkiem luźną mosznę. Złapała za zwiędłą pytę i zaczęła znów walić, śmiejąc się mi prosto w oczy. Skuliłem nogi i złapałem za jej rękę, nie miałem już ochoty na fap, kutas bolał przy każdym jej ruchu, ona jednak nie dała za wygraną i kładąc mi palec na usta, powoli zaczęła nim poruszać.
Usiadła na mnie okrakiem, cipka kończyła się tuż przy moich jajcach, które starannie miętoliła w dłoni, ściskając i głaszcząc. Ledwo się mieściły, były tak duże i luźne. Ja podniosłem tylko lekko głowę i patrzyłem w jej rozłożone nogi jak w obraz, obserwując bezustannie cipkę, którą przysłaniała moja sflaczała knaga, powoli odzyskująca ciśnienie.

Gdy kutas znów stał w pełni, zaczęła nim powoli obijać swoje uda i gładzić żołędziem po skórze tak gładkiej i ciepłej, o jakiej nawet nie śniłem. Kutas był tak duży i naładowany, że nawet nie obejmowała go dłonią, musiała też jeździć po wierzchu uda, bo był za długi aby mogła nim gładzić boki.
W końcu odsunęła się lekko do tyłu i zaczęła jeździć czerwonym kapeluszem mojego przyrodzenia po swoich włoskach łonowych, zjeżdżając ku pęknięciu jej ciała i tym fałdkom jasnej skóry strzegących dostępu do kwiatu mojego pożądania.
Przejechała kilkukrotnie po wargach sromowych i poczuła, jak penis napina się. Złapała go mocno w dłoń i najszybszymi ruchami jakie widziałem, w kilkanaście sekund doprowadziła do kolejnego wytrysku, który zakończył się na jej piersiach i spływał powoli w kierunku łona.
Blondynka nie śmiała się już, tylko zahipnotyzowana patrzyła na zmęczonego, ale nadal ogromnego kutasa i wiszące jajca. Brunetka zaś wstała, ubrała się, wyszła i wróciła z moimi kąpielówkami. Rzuciła mi je na twarz i jadąc od szyi, przejechała wskazującym palcem po całym ciele i zwiotczałym już penisie wiszącym między nogami, gładząc go jak niemowlę. Po czym wyszła z sauny.
Blondynka popatrzyła na drzwi, na mnie i schodząc z ławki kucnęła na moment przy wiszących jajcach i kutasie z leżącym wręcz na ziemi żołędziem. Złapała go w obie dłonie, jakby chciała nabrać wody z rzeki, ścisnęła lekko i pomacała przez moment. Po czym upuściła na ziemię, o którą uderzyły jaja i knaga, wydając cichy plask. Nałożyła stanik i patrząc cały czas na moje krocze, wyszła bez słowa z sauny.
Ja zostałem bez sił, leżąc na podłodze i myśląc o tym, co się stało.

51

Pokój trzyosobowy, dwóch moich kumpli, jeden którego nie znałem.Pierwszy - nazwijmy go Mateosz, był znanym loverem, Seba był spokojny, trzeciego nie było w pokoju.

Akcja toczyła się w nocy, kiedy Mateosz przekonany o tym, że Seba poszedł spać, przyprowadził koleżankę - Izę.
Po niedługiej gadce szmatce zaczęli się bawić, Seba trauma bo nie spał, spanikowany bał się nawet oddychać, nie mówiąc o poruszeniu się.

Mateosz palcuje Izę, ta jęczy – „ej, bądź cicho bo Sebę obudzisz”. Zabawa się ciągnie już jakiś czas, w Sebie urosło małe rage, odwrócił sie i wydarł „Iza, zrób mu tego loda i wypierdalaj, bo nie da sie spać!”.
Podobno Mateosz następnego dnia zamienił się pokojem z jakimś kolesiem.

52

Anony, wjeżdża kolejna historia z życia wzięta. Wzięło mnie na wspominki, bo parę dni temu przechodziłem ulicą i zobaczyłem nekrolog, na którym było wypisane imię i nazwisko znajomego patola z czasów podstawówki. Smutłem, bo chociaż nie byłem z nim nigdy jakoś specjalnie blisko to jednak swój człowiek, z którym się dorastało.
No ale nieważne - spadł z rowerka w wieku dwudziestu pięciu lat, podobno się naćpał, chciał napierdolić kilku typom, ci mu jednak najebali, więc ten zajebał się po raz drugi i zamarzł w krzakach.
Mówili na niego Cygan.

Urodził się w biednej rodzinie, mieszkającej w jednej z najbardziej patologicznych i ubogich dzielnic miasta jako bodajże trzeci z piątki rodzeństwa, czy coś koło tego. Wygląd odziedziczył po ojcu, który mimo iż podobno nie pochodził od cyganów, to jednak na jednego wyglądał - miał ciemną skórę, głupkowaty wyraz twarzy i jakieś więzienne tatuaże na rękach, robione wkładami do długopisów.
Poza tym ojciec rozwoził jakieś towary starym Żukiem, więc śmialiśmy się wszyscy, że to ich cygański wóz i że w Żuku śpi cała rodzina xD
Jedną jedyną osobą w tej familii, która była w porządku była matka Cygana i jego rodzeństwa. Gdy my mieliśmy może z dziesięć lat, ona mogła mieć... Dwadzieścia pięć? Podkochiwaliśmy się w niej wszyscy i to pod jej wyobrażenia fapaliśmy po raz pierwszy. Do dziś pamiętam jak przychodziła do szkoły na spotkania z nauczycielami, bo Cygan źle się zachowywał, ubrana w krótkie spódniczki, jakieś rajstopki w fantazyjnych tęczowych kolorach i buty na obcasie. Aż dziw nas brał, że z takiej loszki wyszedł taki patol jak Cygan.
No, ale jak się miało okazać, każdy kij ma dwa końce.

Jakoś w czwartej klasie pod koniec roku staliśmy za budynkiem szkoły, gadając o tym jak to ostatnio waliliśmy konia i jak fajnie było xD
Podszedł do nas Cygan, słysząc o czym rozmawiamy i powiedział nam, że jesteśmy słabi, bo on miał sto razy lepiej podczas śmietankowych niedzieli.
> Czo.png
No to zaczął nam tłumaczyć, mówi nam, że każdej niedzieli jak się kąpał („hehe, raz w tygodniu się myjesz” - dodał inny kumpel), to do łazienki przychodziła jego mama, dotykała jego czerwonka i ruszała skórką dopóki nie siknął mleczkiem. No i to były śmietankowe niedziele.
Staliśmy kurwa przez minutę nie wiedząc nawet co mu odpowiedzieć. W końcu jeden z kumpli wyjebał mu blachę w potylicę i poszliśmy na lekcje. Jednak mogę się założyć, o kim i o czym marzyła większość chłopaków fapając następnym razem, czyli pewnie tego samego dnia xD

53

Mam proste i krótkie pytania - mam nadzieję, że uszanujecie moją dewiację i obędzie się bez napierdalania jaki to ja nie jestem nienormalny.

1. Czym grozi walenie trupa? Naturalnie chodzi o jakąś ładną dziewczynę hehe, gdzieś przeczytałem, że istnie coś takiego jak „trupi jad" i podobno można się tym zarazić od zwłok. To prawda czy bujda?
2. Miał już ktoś jakieś nerkofilskie doświadczenia? Jak rozumiem, przyda się duża ilość jakiegoś nawilżacza, tak?
3. Jak zorganizować coś takiego? Da się dogadać z ludzikami pracującymi w kostnicach? Tylko proszę bez rad żebym sobie jakąś świeżą wykopał, heh.

Na razie tyle. Pozdrawiam i proszę o jakieś sensowne odpowiedzi :)

1. Trupi jad istnieje, ale to coś innego niż się powszechnie sądzi. Pierdolenie trupa niczym nie grozi, o ile trup gdy był żywy, był zdrowy. Od trupa, który miał HIV czy żółtaczkę wątrobową też się możesz tym zarazić. Oraz innymi chorobami. Jeśli trup był za życia zdrowy i walisz go w miarę szybko po zgonie, nie całujesz go z języczkiem i nie wylizujesz genitaliów, to nie masz się co obawiać o swoje zdrowie. Niczym to nie grozi. Warto jednak użyć prezerwatywy.
2. Pracuję w renomowanym zakładzie pogrzebowym i uwielbiam ruchać trupy. Jestem biseksualny, więc rżnę trupy męskie i żeńskie. Jestem też nekro-pedofilem, więc rucham również trupy dzieci, ale niestety zbyt wiele ich nie ma. Mam jednak swoje zasady. Nigdy nie spuszczam się trupowi w usta, tylko w odbyt/w cipę. Nie sram nigdy na trupa, najwyżej szczam, gdy jestem podjarany. Po stosunku myję ciało żeby rodzina się nie domyśliła. Gdy trup jest zmasakrowany, na przykład samo ciało, bo łeb ujebany albo gdy z trupa wychodzą flaki (wypadki drogowe), lubię poeksperymentować i walić takiego trupa w szyję - tam gdzie była głowa lub prosto we flaki. Nawilżaczom mówię „NIE!", bo w połączeniu z naturalnym, cudnym zapachem trupa nie pasuje. Najlepiej masło lub olej roślinny.
3. Trupy wykopują tylko zboczeńcy i śmiecie. Szanujący się nekro nigdy nie rucha mięsa z matki ziemi („ziemskie ścierwo" jak mówimy w branży). W zależności od typu zgonu, wieku i cech trupa, ruchać można nawet do miesiąca po zgonie, o ile w dobrych warunkach jest przetrzymywany. Nie słyszałem o nekro-burdelach, o burdelach dla nekrofilów, ale może warto otworzyć. Jak zorganizować? Zatrudnij się w kostnicy lub w zakładzie pogrzebowym. Ja mam paru kumpli nekro w innych takich placówkach, czasami nawet robimy sobie nekroparty - udaje nam się na chatę przywieźć swojego trupa, znaczy każdy przychodzi z własnym trupem-partnerem i wtedy jest muza, pizza, piwko i zabawa. Czasami robimy też seks z wymianą trupów i seks grupowy z trupami.

Jeśli chcesz mieć udane życie seksualne, musisz wejść do środowiska, a to nie jest proste.

P.S. Klasyka kinowa to oczywiście Nekromantik.

54

> Prysznicujesz się jak co wieczur.

> Tate spina. Zakręć tę wodę, hurr, ja za to płacę, durr, leje się już pół godziny!

> No dobra, tate.

> W radiu słyszysz swoją ulubioną piosenkę Pitbul ft. Kesza - Dni których jeszcze nie znamy.

> Zaczynasz tańczyć rytmicznie, wycierając swe członki ręcznikiem sto procent koton, wielkanocna promocja.

> Dubstep part. Chcesz zrobić piruet rosyjski, najtrudniejszy z piruetów.

> Nie bierzesz pod uwagi siły wyporu wody, która na tobie schnie oraz masy wszechobecnych w twojej dupie bakterii burritus kebabus, które niczym chińczycy kulę ziemską, przechylają twoją grotę Nestle w kierunku południowo-wschodnim.
> Tupolew mógłby ci pozazdrościć mocy z jaką zapierdoliłeś łbem o pralkę.
> Tracisz przytomność i upadasz na płytki, nawet nie odklepujesz.
> Anon, co ty robisz w tej łazience?! Wpuść mie, muszę się ogolić, nie będę chodzić niczym rumun aryjski! Halo, anon?
> Mame otwiera zamek ostatnią wypłatą.
> Pierwszy do łazienki wbiega twój czempion pieseł jamnik i z radością festiwalu Hary Kryszna z Koszalina, wylizuje ci jaja.
> Wbudowany detektor niespodziewanego lodzika powoduje boner w ułamku sekundy.
> W tej sytuacji zastają cię rodzice.
> Matko bosko totalno! Pacz jakiego debila wychowałaś, teraz udaje że śpi! Chodź, zostaw tą spierdolinę, ja wiem czemu dziewczynki go nie chcą!
> Mame i tate zostawiają cię nieprzytomnego w łazience z drągiem, który za chwilę zrobi pierwsze w swoim psim życiu głębokie gardło.

55

Długo dojrzewałem do tego, żeby w końcu zaruchać. Mam dwadzieścia pięć lat i jak do tej pory mój najbliższy kontakt z niespokrewnioną ze mną kobietą (trzymanie kuzynki za rękę czy przytulanie mame) to był wolny taniec na dyskotece w podbazie.
Ze względu na moją - delikatnie mówiąc - niezbyt zachęcającą aparycję, raczej odpadało, żeby udało mi się stracić prawictwo za darmo, więc od dłuższego czasu przeglądałem ogłoszenia na Roksie, Garsonierze i tak dalej.
Po długich namysłach zdecydowałem się na coś bardziej wyrafinowanego - jak szaleć to szaleć xD

W piątek dostałem wypłatę i zamierzałem na całą zabawę przeznaczyć z tysiąc złotych, żeby nie ruchać z zegarkiem w ręku. Jedną z moich głównych obaw była higiena dziewczyn, więc nie chciałem iść w weekend jak wszystkie Mirki z budowy idą przepierdolić tygodniówkę i Roksy mają po dwudziestu klientów dziennie, dlatego zdecydowałem się iść w poniedziałek, jak najwcześniej rano.

Wczoraj zadzwoniłem do tych dziewczyn i umówiliśmy się na dzisiaj, na 14:00 i obiecały, że będę pierwszym klientem tego dnia. Byłem taki podenerwowany, że w nocy prawie nie spałem, a od rana ręce mi latały. Trzy razy brałem prysznic, obciąłem paznokcie i mniej więcej nożyczkami łoniaki. O 12:00 byłem już tak spięty, że postanowiłem wypić kilka hehe piwek dla kurażu. Obaliłem cztery i o wpół do drugiej stałem już pod domem dziewczyn na Koszykowej. Punkt 14:00 zapukałem do drzwi, dziewczyny mi otwierają już w samej bieliźnie, ja kościej hardo i ręce latają jak u parkinsonowca z nerwów. Jak mnie zobaczyły, to na ich twarzach pojawiło się obrzydzenie... Dukam, że wczoraj dzwoniłem i się umawiałem na zabieg (dokładnie tego słowa użyłem zdenerwowany xD) na czternastą. One mówią, że tak, pamiętają, tylko jest taka sprawa, że jest awaria wody w bloku i niestety ze względów higienicznych nie przyjmują teraz klientów i żebym przyszedł kiedy indziej. Potem zamknęły mi drzwi przed nosem.
Kurwica mnie trafiła na tej klatce schodowej bo co to za dziwki, co wybrzydzają w klientach. Wyszedłem wściekły i lekko podpity na ulicę, złapałem taksówkę i próbuję w delikatny sposób wytłumaczyć kierowcy, że chciałbym pojechać do agencji.
> No ten panie taksówkarzu, wie pan jak to z dziewczynami jest, hehehe.

> Ale o co chodzi?
> No wie pan, hehe, nie zawsze są, a potrzeby człowiek ma hehe, no wie pan, hehe.
> Może pan powiedzieć gdzie mamy jechać?
> Myślałem tak sobie właśnie że może pan mi powie gdzie jechać.
> Ja panu mam mówić gdzie pan chce jechać?! - W tym momencie już mocno wkurwiony.
> No bo ja bym chciał do jakiegoś takiego lokalu.
> Mówisz pan o burdlu?
> No tak, coś tego typu, tylko jeżeli by się dało to jakiś dobry.
No i kierowca mówi, że zna bardzo dobry lokal, i że mnie zawiezie.

Wywiózł mnie jebany aż do Łomianek i naliczył siedemdziesiąt złotych. Pewnie znał sto burdeli bliżej, ale chciał sobie zarobić na mojej niedoli.
Muszę mu jednak przyznać, że dobrą mi wybrał tą agencję, bo to była prawdziwa wielka willa.

Wchodzę do środka i nikogo kurwa nie ma. Zaglądam do różnych pomieszczeń, ale nikogo nie mogę znaleźć. W końcu wchodzę do kuchni, a tam siedzi sześć dziwek - piją kawę i jedzą jajecznicę. Pomyślałem tylko - *super dom rozpusty kurwo xD*
Jedna dziewczyna pyta w czym mogą pomóc, a ja zaczynam się jąkać cały blady i nie mogę złożyć poprawnego zdania. Dziewczyny w śmiech i mówią, że widać, że pierwszy raz w „wesołym miasteczku" (xD) i że godzina dwieście złotych i czy mam pieniądze. To ja odzyskałem głos i rozum człowieka i mówię dumny, że tysiąc złotych mam. No to dziewczyny mówią że fajnie, pobawimy się, tylko muszę trochę poczekać, bo jeszcze nie otworzyli lokalu i ktoś tam jeszcze pokoje sprząta i pościel zmienia i żebym sobie z nimi siadał, bo nie będę przecież stał na mrozie na zewnątrz.
Przycupnąłem na krześle z nimi przy stole.

Nie były takie ładne jak te z Roksy, ale 6-7-8/10 bym dał z czystym sercem (ja 3/10), i co najważniejsze, w przeciwieństwie do tamtych kurew były bardzo sympatyczne. Zaczęły mnie zagadywać jak mam na imię, ile mam lat i tak dalej, i tak sobie rozmawiamy i się zrobiło całkiem przyjemnie. Pytają czy już kiedyś ruchałem, a ja się zarumieniłem i mamroczę pod nosem, że hehe, no kiedyś to miałem dziewczynę i coś tam było, ale teraz nie mam hehe, a że nie umiem kłamać, to one się roześmiały i powiedziały, że to żaden wstyd i one mi wszystko pokażą i żebym się w ogóle nie przejmował.
Potem jeszcze chwilę gadaliśmy i taka Monika powiedziała, że w sumie to jestem słodki i jeżeli to mój pierwszy raz, to ona za darmo mnie wyrucha, a jak mi się spodoba to najwyżej będę do nich wracał. Ja uradowany, że odkryłem w sobie socjal skilla na tyle dużego, że dziwki mi się za darmo oddają i czekam aż skończą te pokoje sprzątać.
Nagle Sandra, najstarsza z nich wszystkich, która była chyba menedżerką, bo z nią dziewczyny dyskutowały o grafiku, odebrała telefon. Rozmowa była bardzo krótka, ale przez te kilkanaście sekund jej twarz zmieniła się z roześmianej w przerażoną. Sylwia pyta co się stało, a ona mówi, że dzwonił dziadek i powiedział, że będzie za dwadzieścia minut. Wszystkie dziewczyny pobladły momentalnie i zrobiło się cicho. Monika zaraz zaczęła prawie krzyczeć, że ona już jest zajęta bo ja jestem jej klientem i że jak chcę, to mogę cały dzień u niej za darmo siedzieć. Sandra mówi, że Monika dobrze wie, że jak przyjeżdża dziadek to żadne zasady nie obowiązują i że jak mu się zachce, to nam wejdzie do pokoju i wyrucha i ją i mnie. Ja też się wtedy wystraszyłem, bo przez utratę prawictwa rozumiałem, że to ja wsadzę chuja w cipkę, a nie mi jakiś dziadek chuja w dupę i jeszcze zapłacę dwie stówy za tą wątpliwą przyjemność.
Pytam kto to jest ten dziadek, a one mi mówią, że to taki jebaka, że dziwki w całym mieście się go boją. Płaci grube pieniądze, ale jak już rucha, to czasami cały burdel jest potem przez tydzień

nieczynny. Był u nich trzy tygodnie temu i jedną dziewczynę tak wyjebał, że skończyła w szpitalu i do dzisiaj jest na chorobowym. Co najgorsze, nie można mu odmówić wizyty, bo ma znajomości wysoko i jak mu w kilku agencjach odmówili, to następnego dnia wpadała policja, skarbówka, sanepid i tak dalej, i burdel zamknięty.

Wszystkie dziewczyny miały wilgotne oczy, ja też przerażenie mocno. Nagle słychać, że ktoś wali kijem czy czymś takim w drzwi. Dziwkom zaczęły łzy cieknąć, a ja długo nie myśląc, spierdoliłem do salonu i wlazłem do szafy żeby i mnie też ten dziadek na chorobowe nie posłał. Szafa miała takie jakby szpary poziome i widziałem przez nie co się dzieje zarówno w salonie, jak i na korytarzu.

Sandra otworzyła drzwi i do domu wszedł dziadek o lasce.

> Dzień dobry panu.

> No cześć Sandra, dupy nasmarowane, hehe?

> Tak, proszę pana, nasmarowane.

> No to wołaj dziewczyny do salonu i zaczynamy zabawę, masz tu kilka groszy.

I rzucił na podłogę chyba plik banknotów.

Dziadek wszedł ze wszystkimi dziewczynami do salonu. Za dobrze nie widziałem, bo szpary były wąskie i tak jakby nachylone w dół, ale widziałem, że dziadek usiadł na kanapie, a dziewczyny stanęły w szeregu przed nim. Nogi im się trzęsły i stały tak, jakby czekały na rozstrzelanie w tym szeregu. Dziadek wskazał laską na Monikę i ona wtedy zaczęła płakać. Ja też płakałem po cichutku, bo bardzo ją zdążyłem polubić a czułem, że stanie się jej coś złego. Dziadek kazał jej wypiąć się tyłem do niego. Reszcie dziewczyn kazał trzymać ją za ręce, nogi i głowę. Jedna chyba słabo trzymała, bo pierdolnął ją laską po głowie i kazał trzymać porządnie „bo będzie ostro". Od razu po tym zapakował Monice laskę w dupę tak, że aż zawyła. Machał z całej siły, a Monika płakała i krzyczała żeby przestał. Dziadek jednak wpychał laskę do połowy długości.

Ja nie mogłem już wytrzymać widoku, jak moja niedoszła miłość cierpi, z płaczem wyskoczyłem z szafy i zacząłem uciekać. Jak przebiegałem koło dziadka, to on tylko krzyknął „o ty chuju podglądaczu" i szybko zdzielił mnie wyjętą z dupy Moniki laską po głowie. Wtedy przez chwilę zobaczyłem wyraźnie jego twarz. Był to weteran Powstania Warszawskiego i autorytet moralny, Władysław Bartoszewski.

Przerażony wybiegłem na ulicę, zostawiając dziewczyny na jego pastwę. Wsiadłem do autobusu podmiejskiego, który akurat podjechał na przystanek i płacząc, dojechałem do centrum, a potem do domu. Tak oto zamiast stracenia prawictwa, straciłem jeden ze swoich autorytetów.

56

Pisałem to dnia 11.10.2013 około północy. Otóż wybrałem się na domówkę, studencki czwartek motzno. Było ze dwadzieścia osób, prawie cała moja grupa; studenciak dziennikarstwa here. Alkohol się lał litrami, masa wódki poszła. Około godziny 22:00 miałem tak dobrze, że poszedłem rwać jakąś dziewczynę.

Nazywa się Patrycja, nawet niezła laska, fajny tyłek, małe cycki. Ona lekko podpita, tańczymy razem. I jest coraz lepiej, moje ręce wędrują do jej tyłka, ona robi dziwną minę. Chciałem pocałować ją, odwaga motzno wtedy była. Dotknąłem jej ust, ona wsadziła mi język od razu. No i idziemy do sypialni rodziców koleżanki, akurat inna para zwolniła miejsce. Liżemy się, ja się rozbieram, ona nic. Ja się pytam czemu nic nie robi. Ona mówi mi, że musi mi coś powiedzieć. No to ja okej, szybko i chodź się kochać. Ona mówi do mnie, że SEKS NIE ISTNIEJE.

Ja sobie kurwa myślę co ona brała, ile wypiła czy co. Ja prawiczek oczywiście, miała być moją pierwszą. To ona mówi, że seks to tylko legenda, że on nie istnieje i że każdy kto mówi że uprawiał seks, to słyszał tę historię i powtarza ją każdemu. Ja zaśmiałem się na głos i macam ją po tyłku. Ona mi plaskacza strzeliła i powiedziała bym słuchał. Mówi mi, że jak komuś o tej rozmowie powiem, to po prostu zniknę. Seksu nie ma, ale mam mówić wszystkim że zaliczyłem Pati i że była niezła. Mówiła to bardzo serio.
Dziś wysłałem jej SMSa czy to prawda, a ona odpisała mi że tak. I o co w tym kurwa chodziło? Ktoś może to potwierdzić? Jakoś subiektywnie by nikt się nie dowiedział albo coś takiego, bo jak to prawda nie chcę znikać.

57

Cześć wam. Opowiem wam coś niesamowitego, co się mi wczoraj wydarzyło. Mam na imię Łukasz, mieszkam w trzypokojowym mieszkaniu w szarym bloku z płyty. Mam ojca hydraulika, który ma własną firmę i do dziś dzień jeździ Trabantem. Jest jeszcze macocha - katechetka w liceum, strasznie nawiedzona katoliczka. Przy ojcu udaje przykładną panią domu, jednak kiedy jestem tylko ja i ona, to wyzywa mnie od nierobów i darmozjadów, bo siedzę już drugi rok na bezrobociu przy kompie i wpierdalam za ich pieniądze. Mam jeszcze siostrę, ale już z macochy. Jest zajebista - jedyna kobieta, którą kocham w swoim życiu. Jest młodsza ode mnie, ładna, atencyjna, odważna i obecnie w licbazie jest jedną z najlepszych uczennic i ogólnie znanych. Siostra jest zajebista, czasami przychodzi do mnie do pokoju i rozmawia ze mną, śmieje się, mówi mi o swoich problemach, przytula, a czasem nawet w nocy przychodzi i kładzie się obok mnie (zdarzyło się to kilkanaście razy, kiedy zrywała z kolejnymi chłopakami i było jej smutno przez parę dni i płakała w nocy).

Nie jestę kucę, myję się, używam dezodorantów, także siostra nie wstydzi się mnie i nie brzydzi. Prawie nigdy nie wychodzę z mieszkania, nigdy dalej niż do osiedlowego kosza na śmieci, bo jak ktoś wyrzuci fotel obrotowy i ten ma miękse siedzisko niż mój, to podmieniam (widok z okna na kosze taki pieniężny). Zreszto, cały pokój umeblowałem tym, co ludzie wyrzucali i ciągle to robię - wyrzucam jedno, biorę drugie. Telewizor dwudziestoośmiocalowy najlepszy. Ojciec pochwala i pomaga naprawić popsute drzwiczki.

Czasami z nudów, jak na Karaszą nic się nie dzieje, ugotuję obiad żeby wracający z pracy/szkoły mieli już ciepłe i gotowe. Miałem sporo znajomych, ale lata od ukończenia ostatniego etapu edukacji minęły i nie został już nikt. Na Gadu Gadu mam tylko siostrę i infobota.
To tak wstępem - macie już ogólny zarys mojego życia.

Codziennie wstaję około 9:00 rano, idę do kibla, a potem do łazienki i tam czynię higienę osobistą. Wychodzę, idę do kuchni, tam trzy kromki chleba z czymś z lodówki i biorę pół szklanki zimnej herbaty siostry, której to ta nigdy nie dopija, dolewam wody z dzbanka i mam już gotowe śniadanie. Idę do pokoju, włączam radio i jem, patrząc przez okno na kosze. Jak zjem, odnoszę talerz, zmywam, wracam do pokoju, włączam kompa i siedzę, bo co mam robić?

Tego dnia jednak było inaczej. Wstałem, poszedłem do kibla i tam szok - kartka przyklejona na lustrze, a na niej napis:

Bądź dzisiaj proszę u mnie w szkole około 13stej, mam
występ na konkursie śpiewu i chciałbym, żebyś tam był...

Przeszedł mnie dreszcz - mam wyjść z domu, do ludzi i to do szkoły mojej siostry, żeby zobaczyć jak śpiewa przed ludźmi. Doczytałem dalej:

… a przepustkę gościa na ten dzień masz obok monitora.

Opadł mi poranny drągal, spociłem się, przez myśl mi przeszło, że w tym czasie ktoś mógłby wyrzucić skórzany fotel prezesa na śmietnik, a ja nie zdążę go zgarnąć! Uznałem jednak, że muszę to dla niej zrobić i wyjść.

Umyłem się, nie mogłem jeść, tak byłem podekscytowany. Do jej szkoły dzieli mnie spory kawał drogi. Ona dojeżdża z matką, mnie czekają cztery przesiadki i kawałek do przejścia. Była już jedenasta, postanowiłem wyjść. Zamykałem drzwi na klucz i wtedy wyskoczył sąsiad ze swojej nory z mordą do mnie:

- Coś się stało? Co takiego się stało że wychodzisz chłopaku i zamykasz drzwi na klucz? Mów, mów prędko!

I chwycił mnie za ramię, poczułem się dziwnie. Powiedziałem mu prawdę a ten, ku memu zaskoczeniu, wyjął z kieszeni dwadzieścia złotych i mi dał, mówiąc:

- Masz tu chłopak na bilety, bo kanary to kurwy i dziwki. Tylko nie przepal, moja żona na raka zmarła.

I poszedł do siebie.

Wyszedłem z bloku i zacząłem się kierować w stronę przystanku, kiedy nagle na mojej drodze wyrósł basen. Tak, kurwa, postawili kryty basen na moim skrócie do przystanku, a ja nic o tym nie wiedziałem. Musiałem go ominąć. Upierdoliłem buty w błocie.

Zobaczyłem brak kiosku obok przystanku, stał tylko automat do biletów. Podszedłem i smutłem, bo nie miałem drobnych. Podeszło do mnie dwóch gości, byli z tego samego bloku co ja, ale z innej klatki, chociaż nie widziałem już ich sporo czasu, a oni pewnie nawet nie wiedzą, że żyję tak blisko nich. Jeden do mnie:

- Co się tu kurwa kręcisz, skąd jesteś, bucu?

Strachłem i znowu powiedziałem im prawdę, popatrzyli na siebie, jeden szybko wziął mnie w jakiś dziwny uchwyt, a drugi wyjął mi portfel z kieszeni spodni. Mówię im:

- Tylko mnie nie bijcie!

A ten drugi, kurwa, wyjął dowód i powiedział:

- Ty, patrz, faktycznie, o kurwa, sąsiad jakiś chyba nowy.

Tamten mnie puścił, a ten oddał mi dowód i spytał o co chodzi. To mówię, że nie mam drobnych, a muszę aż cztery przesiadki i tyle jazdy. Jeden pogrzebał w kieszeni i wyjął bilet miesięczny na okaziciela i mi dał. Mówi mi:

- Przynieś mi dzisiaj go wieczorem /tu i tu/, co. Wiem gdzie mieszkasz, to cię długo szukać nie będę, cwelu, jakby co, co nie? No, to bierz i jedź, co będziesz kasę wydawał.

Drugi mówi do mnie:

- Na piwo to kiedyś byś z nami poszedł chyba, nie? Ale to się zgadamy jeszcze. Elo, ziom, kurwa.

I poszli sobie.

Przyjechał autobus, wsiadłem, usiadłem, pojechałem. I tak trzy razy było bez problemu. Zaczęło się w czwartym autobusie. Siadam i patrzę przed siebie, a tam na przeciwnie skierowanych fotelach siedzi laska, czysty pieniądz. Duże, pełne oczy, blond krótkie włosy, mały nosek, słodki wyraz twarzy. Patrzyła przez okno, a ja na nią. W pewnym momencie ta obróciła się i spostrzegła, że się na nią patrzę a ja, zamiast spierdolić wzrokiem na jakąś sępiącą miejsce staruchę, dalej patrzyłem jej w

oczy. Uśmiechnęła się lekko i wróciła do oglądania świata za oknem, nie przestawała się jednak uśmiechać.

Dojechałem do mojego przystanku, patrzę, a ona wstaje i wysiada. Musiałem się przecisnąć przez staruchę, która teraz blokowała swoją cygańską torbą na kółkach całe przejście. Przechodząc nad nią, zahaczyłem o uchwyt i pierdolnąłem butem w coś w środku. Spojrzałem tylko czy nie ujebało mi nogi i poszedłem dalej, kątem oka spostrzegając, że pojawiła się kałuża pod torbą.

Wyszedłem czym prędzej. Szukałem wzrokiem tej dziewczyny. Była już kawałek przede mną i szła w stronę szkoły mojej siostry. Szedłem za nią, obejrzała się i szła jakby wolniej. Ja też zwolniłem, soczysty tyłeczek podkreślony jej obcisłymi jasnoniebieskimi jeansami powodował w mojej głowie coś, czego jeszcze nigdy dotąd nie czułem. W końcu się zatrzymała jak wryta, nie mogłem zrobić tego samego, doszedłem do niej. Uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę i powiedziała po prostu:

- Magda.

Podałem jej rękę, powiedziałem tak samo moje imię, powiedziałem gdzie idę i pokazałem przepustkę, nagle ona wyjęła z torebki swoją przepustkę. Poczułem dobrze.

Szliśmy razem, rozmawialiśmy, śmialiśmy się. To dzięki mojej siostrze byłem w stanie prowadzić normalny dialog nie tylko z drugim człowiekiem, ale i z dziewczyną.

Doszliśmy do szkoły, była dopiero 12:20. Magda powiedziała, że wcześnie, że może zobaczymy co mają tu w bufecie, bo chce się jej pić.

Trwały lekcje, na korytarzach pusto, przechodziliśmy obok tak zwanych kibli - wtedy ona szybko się rozejrzała, chwyciła mnie za rękę i wciągnęła do damskiego. Oparła mnie o ścianę i zaczęła całować. Jej jedna ręka wylądowała na moim kroczu, druga na tyłku, ja jedną ręką odczesałem jej włosy z twarzy, drugą położyłem na tym soczystym, krągłym tyłeczku. Stanął mi kurwa tak, że guzik i zamek sam się odpiął. Całując się, przeszliśmy do kabiny, zamknęliśmy się, usiadłem, ona szybko zdjęła mi spodnie, opuściła swoje i usiadła na mnie, wbijając się na mojego sztywnego kutasa. Podniosłem jej bluzkę i zacząłem pieścić jej cycki, ona zaczęła skakać niczym króliczek.

Nagle zeskoczyła ze mnie i powiedziała:

- O kurwa, a gumka?

Zacząłem się śmiać - oczywiście nie miałem, za to ona wyjęła z torebki i nałożyła. Wróciła na mnie i z dobre dziesięć minut skakała niczym króliczek.

Doszliśmy równo. Jeszcze z pięć minut siedzieliśmy tak połączeni, spoceni i weseli. Później ubraliśmy się i poszliśmy, jak gdyby nigdy nic, na występ.

Był fajny. Siostra przed samym śpiewaniem powiedziała, że dedykuje ten występ swojemu bratu, który siedzi o, o tam i wskazała na mnie. Musiałem wstać, ludzie się obrócili, a Magdzie błysnęło w oczach. Piosenka była jakąś poezją śpiewaną, nie zrozumiałem tekstu bo był za trudny, a i tak myślałem ciągle co teraz ze mną i z Magdą.

Po występie siostra podeszła do nas, przytuliła mnie i powiedziała, że dziękuje że przyszedłem. Przedstawiłem jej Magdę. Porozmawialiśmy we trójkę o występie. Chwilę później ogłosili wyniki, siostra zajęła drugie miejsce, a w nagrodę dostała książkę o papieżaku i pióro Parkera. Śmiechłem lekko.

Po tym wszystkim siostra powiedziała że zostaje, bo dzisiaj ma dodatkowe zajęcia z matematyki do szesnastej.

Poszedłem z Magdą przed szkołę, ta zapytała czy może byśmy gdzieś poszli. Przypomniało mi się, że mam dwadzieścia złotych, więc poszliśmy do kawiarni. Tak dobrze mi się z nią rozmawiało, tak luźno i elegancko.

W końcu zaprosiłem ją do siebie, nie było mi wstyd, bo mój pedantyczny charakter nie pozwalał mi na burdel w pokoju. Było czysto i pachniało tysiącami wypalonych kadzidełek, które niemal w moim pokoju nie gasną.
Znowu uprawialiśmy seks, jeszcze lepszy niż w szkole, zupełnie nadzy, nieskrępowani. Mogłem wreszcie mieć jej tyłeczek w pełnej okazałości przed sobą, w pozycji na pieska. Doszedłem przez to dużo szybciej, ale i tak było pieniężnie.

Po wszystkim zrobiłem świeżej herbaty, porozmawialiśmy, w międzyczasie przyszła macocha, była w szoku - ale takim pozytywnym. Kupiła kremówki, miała zeżreć je z siostrą jako nagrodę za wzięcie udziału w konkursie (katolickie myślenie mocno, super prezent kurwo), ale dała mi, żebym poczęstował dziewczynę. Nie zauważyła chyba, że oboje nie mamy na sobie skarpetek i bardzo dobrze, bo przecież seks przedmałżeński taki satanistyczny.
Zjedliśmy, umówiłem się z Magdą na dzisiaj pod kinem (muszę zapukać do sąsiada po kasę i pogadać z nim). Czuje dobrze człowiek, tyle wygrać, a to tylko jedno wyjście od bardzo, bardzo długiego czasu z domu. Wykurwiajcie z piwnic, można wygrać w życie. No i mam już trzecią osobę na Gadu Gadu. Przypomniało mi się dopiero teraz, że nie oddałem biletu miesięcznego, będzie jutro wpierdol. Chyba, że szczęście dopisze dalej, dam czteropaka piwa w podzięce i wybaczy.
Pozdrawiam, Łukasz.

58

Kiedyś po pijaku poszedłem do gejowskiego seks klubu. Są tam takie kabiny z glory hole. Jak oszołomiony po piwie, wystawiłem kutacza, po jakimś czasie ktoś zaczął mi go macać und obciągać. Czułem dobrze człowiek, ale nagle stwierdziłem, że to pierdolę i zabrałem kutacza, uciekając stamtąd. Co ja odjebałem to ja nawet nie, dziwne poczucie winy motzno. Ostatnio też miałem taką myśl, ale stwierdziłem, że jednak nie. Ale najlepsze było jak ostatnio dostałem papier ze stacji krwiodawstwa żeby zgłosić się na badanie, osrana dupa najlepsza xD
Poszedłem, okazało się, że nic się nie stało, tylko taki test wyszedł, że nie mogę oddawać krwi.
Kurwa anone, ale się osrałem wtedy.

59

Miałem koło piętnastu lat, kiedy moi rodzice wysłali mnie na wakacje do babci. Babcia ta rok wcześniej kupiła buldoga francuskiego, który jak sie okazało, był strasznie „zboczony" i rzucał się na każdą możliwą nogę. Pamiętam, że kiedy zaatakował moją, odczułem mocne podniecenie.

Pewnego dnia, gdy dziadkowie pojechali na zakupy, a ja oglądałem telewizję, nagle na kanapę wskoczył Maksiu i zaczął się do mnie dobierać. Nie wiem co mnie podkusiło, ale po chwili zszedłem z niej, opuściłem spodnie i wypiąłem się na czworaka.
Za pierwszym razem jedynie trącał mnie swoją kredką w czuły punkt. Od tego wydarzenia kombinowałem jak mogłem by zostać w domu pod nieobecność opiekunów, a Maksiu - choć mały, to za drugim razem swoim śliskim penisem dosiągł celu i potraktował mnie jak swoją suczkę.
Nie bolało, bo był bardzo nawilżony i niewielkich rozmiarów, było to dwieście razy przyjemniejsze uczucie niż moje jedyne dotychczasowe doświadczenie seksualne - onanizm.

Niedługo potem wróciłem do domu i postanowiłem kontynuować zabawę w zoo ze starszym i dużo większym (w każdym miejscu) „kuzynem" Maksia, szwajcarskim psem pasterskim Fartem.

W dniu, w którym moi rodzice wybierali się do znajomych nad jezioro, siedziałem jak na szpilkach, a gdy tylko zamknęły się drzwi, zacząłem kombinować, ale przez dłuższy czas nie mogłem się zdecydować na „akcję".

W końcu doszedłem do wniosku, że za długo czekałem na taką okazję i zabrałem się do dzieła. Z filmów do których udało mi się w tamtym czasie dotrzeć wiedziałem, że pieski bardzo lubią zapach cipki (trochę wstyd się przyznać, ale wymyśliłem, że pupilowi spodoba się gdy założę dolną część bielizny mojej mamy, która jak się okazało, miała wtenczas miesiączkę, którą delikatnie zabrudziła figi). Gdy w tym „stroju" zacząłem się z nim bawić, zaczepiać i chodzić na czworaka, wykazał bardzo duże zainteresowanie moją osobą. Po dziesięciu minutach takich „zalotów" pozwoliłem mu zajść się od tyłu i obwąchać majki założone na wypięty tyłek. Wielka była moja radość gdy zobaczyłem jak powoli spod skórki zaczyna wyłaniać się czerwona szminka. Ogarnęło mnie wtedy bardzo mocne podniecenie. Głaszcząc go po brzuchu doprowadziłem do tego, że położył się na lewym boku, a ja zacząłem pieścić go ustami. Na początku trochę się przestraszyłem, gdyż jego knot cały czas się powiększał, aż w końcu przestał mieścić sie w mojej buzi. Do nawilżenia (wcześniej) użyłem kremu Linomag (taki na bazie tłuszczu, używa się go w zimę), mimo to bałem się jak on się TAM zmieści, gdy pozwolę mu sie do siebie dobrać. Jednak pragnienie poczucia go przezwyciężyło strach.

Gdy pozwoliłem mu wstać i obróciłem się do niego tyłem, wyglądał jakby tylko na to czekał - w jednej chwili skoczył na mnie i powalił do pozycji, którą wszyscy znamy. Nie zwlekając, zaczął ruszać zadem szukając dziurki - biedny nie wiedział, że do seksu trzeba zdjąć majtki, dlatego mu w tym pomogłem i odchyliłem materiał. Musiałem go złapać za przyrodzenie i delikatnie naprowadzić na właściwe miejsce.

W tym momencie wbił się we mnie z całą siłą, a mi z bólu aż zaparło dech. Przez pierwszy moment próbowałem się wyrwać, ale właściwie nie miałem po co, gdyż ważyłem wówczas koło pięćdziesięciu, może pięćdziesięciu pięciu kilogramów (on tyle samo lub nawet więcej), a jego pazury wbijały się w moje boki (jak sie później okazało do krwi).

Po około pięciu, może siedmiu sekundach zaprzestałem walki i oddałem mu się całkowicie, ponieważ miałem świadomość, że i tak nie wygram. Nie potrafię powiedzieć ile trwał sam stosunek, ale wiem, że gdy mnie posuwał, łzy same leciały z oczu, a ja odpływałem jakbym tracił przytomność (co nie zmienia faktu, że było to niewiarygodnie przyjemne uczucie).

Gdy w końcu przestał (prawie zacząłem się modlić by to się stało), chciałem się uwolnić i wysunąć go z siebie. Jednakże poczułem, że nie ma takiej możliwości, gdyż jak mi się wydawało, zaklinował się we mnie. Wtedy przestraszyłem się nie na żarty.

Nie będę opisywał co miałem w głowie i co próbowałem robić, gdyż łatwiej by było napisać czego nie robiłem. Mój strach potęgował fakt, że był już późny wieczór i niebawem do domu mieli wrócić rodzice. W końcu po około pół godzinie (najgorsze pół godziny w moim życiu) sam wyciągnął ze mnie członka. Poczułem wtedy lepkie ciepło spływające po nogach, a także niewiarygodną ulgę…

Pamiętam, że było mi gorąco oraz bardzo chciało mi się pić, więc naciągnąłem majtki, a potem udałem się do łazienki aby przepłukać twarz. Następnie zszedłem po schodach do kuchni. W czasie gdy nalewałem sobie sok, usłyszałem dźwięk otwieranej bramy wjazdowej. Od razu pobiegłem na górę by założyć spodnie od dresu oraz resztę garderoby (Fart w tym czasie lizał się po jajach).

Gdy byłem gotowy, zszedłem na dół przywitać rodziców. Rozmawiałem z nimi jak gdyby nigdy nic, w tych koronkowych majteczkach zalepionych psią spermą, która nieustannie płynęła mi z tyłka…

Co było potem? Oj, potem to były różne zabawy.

60

Przy pomocy szerokiej taśmy klejącej przymocowujemy głowę dziecka do swoich pośladków tak, żeby jego twarz i usta znajdowały się naprzeciwko naszego członka. Wkładamy członek do ust dziecka i mocno przyklejamy taśmą głowę dziecka do naszego tułowia. Dziecko pozostaje w pozycji, w której ma naszego członka w ustach i nie może się od tego uwolnić. Najlepiej zrobić to bez erekcji.
Gdy dostajemy erekcji, członek się rozszerza, podchodzi do gardła, dziecko się dusi i wymiotuje. Ale nie może sie uwolnić.
Możemy się spuszczać i sikać bezpośrednio do gardła dziecka kiedy chcemy. Możemy zmusić dziecko do spędzania w takiej pozycji z nami całej nocy. Skutkiem ubocznym jest możliwość zachłyśnięcia się dziecka naszym moczem i spermą lub uduszenia w nocy, gdy zaśniemy. Jednak to rzadkie przypadki. Gdy jednak tak się zdarzy, trzeba reanimować dziecko.

61

Siemka, anonki, opowiem wam historyję mojego życia. Miałem taką loszkę fajną 8/10, gdy byłem w drugiej klasie licbazy. Jednak moi rodzice nigdy jej nie tolerowali, bo loszka była 24 lvl, podczas gdy ja szczawik 18 lvl byłem.
Ośmieliłem się jednak zaprosić loszkę do mojego domu i zapoznać ją z rodzicami, a przy okazji hehe, może bym zamoczył, zwłaszcza, że prawiczkiem byłem, a loszka już dawno miała beniza into cipuszka.

Nadszedł ten dzień, obsrany trochę byłem, jeść ze stresu nie mogłem, ale matka jakoś wcisnęła we mnie bigosu z fasolą. Potem poszedłem pod prysznic i patrzę, brązowa woda leci. Potem zorientowałem się, że to kupa - pomyślałem sobie, że to przez ten bigos z fasolą. Zrobiłem kupę, dokończyłem prysznic, pożyczyłem od ojca wody toaletowej, bo każdy facet powinien pachnieć.
No i czekam na loszkę, w międzyczasie jelita wołały o pomoc, ale hardo się trzymałem.

Matka postawiła na stole ziemniaki i kotlety. Dzwonek do drzwi, zlałem się potem, ale otworzyłem drzwi, a tu stoi loszka, taka piękna. Kutacz od razu mi stanął i przez całą kolację nie mogłem się opamiętać. Zapomniałem nawet o kupie. Podczas kolacji śmieszkowaliśmy sobie, wydawało się, że rodzice polubili moją loszkę, więc byłem dobrej myśli.

Po kolacji poszliśmy do mojego pokoju i zaczęliśmy się całować. W końcu loszka się pyta, czy chcę coś hehe więcej, a ja się pytam o co jej chodzi. A ona nagle ściągnęła obcisłą sukienkę, pokazując swoje piękne, jędrne piersi ukryte w cienkim staniczku i koronkowe stringi. Pała już mi stała, aż tu nagle kupa stoi przy wejściu.
- Poczekaj, Karyna, polecę do hehe łazienki. - Mruknąłem do loszki, a ona myślała chyba, że po gumki idę.
- Dobrze anon, he he.
No to poszedłem do kibla, usiadłem i jak wystrzeliło, to chyba cały kibel obsrałem. Posiedziałem tak chwilę, bo było mi tak dobrze. Nagle słyszę głos ojca jak sobie śmieszkuje - dziwne, bo z matką mało rozmawia. No to zszedłem z tego kibla, umyłem elegancko rączki, popsikałem odświeżaczem i poszedłem do pokoju.
Patrzę, a tu ojciec siedzi z moją Karyną, a raczej ona na nim i trzyma jego kutacza. Się wkurwiłem, pytam co to znaczy.
- Oj, anon. - Mruknęła loszka zmieszana, a ojciec nawet nie zauważył.

Wyprowadziłem się z domu, rzuciłem loszkę, bo okazało się, że mój ojciec od dawna wkłada jej kutacza, a ja teraz pracuję w Lidlu na kasie, wbiłem 23 lvl i mieszkam na Pradze z takim Łukaszem.
Anonki, wy nie ufajcie kobietom, bo wszystkie są takie same.

62

Anonki, chciałbym wam opisać mój największy przegryw w życiu.

Był wrzesień – moment, w którym osiągnąłem apogeum piwniczenia. Wieczorem, około godziny 19:00 zadzwonił do mnie kumpel z gimbazy, że organizuje spotkanie naszej starej paczki dzisiaj o 21:00 i żebym wpadł. Nie widziałem tych ludzi od czterech lat, więc zgodziłem się. Miały być jeszcze jakieś dupeczki, ale ich akurat nie znałem.

Poszedłem więc do łazienki, ogoliłem się, wziąłem prysznic. Nie miałem żadnych perfum, a mężczyzna powinien ładnie pachnieć. Moją uwagę przykuł odświeżacz do powietrza o zapachu sosny stojący przy kiblu. Wziąłem go i spryskałem się nim. Wygrzebałem jakąś koszulę, uprasowałem wszystko i byłem gotowy do wyjścia. Zahaczyłem o sklep monopolowy, gdzie kupiłem wódkę.

Gdy dotarłem na miejsce, przywitała mnie grupka około dziesięciu osób. Ucieszyłem się na widok znajomych pysków. Jednak moją uwagę przykuła jedna dziewczyna. Była niebotycznie piękna, miała długie blond włosy, niebieskie oczy, ładnie podkreślone piersi, wzrost około metra siedemdziesiąt pięć. Widziałem, że się na mnie patrzy, więc spanikowałem i zacząłem się witać ze wszystkimi w bardzo nerwowy sposób. Przy nowopoznanych dziewczynach nie wiedziałem jak się zachować, więc podawałem im ręce i całowałem w policzek.

Gdy doszedłem do niej, uścisnęliśmy sobie dłonie, ja się przybliżyłem by ją cmoknąć. Słyszę, jak nabiera powietrza i nagle zaczyna się krztusić. Nie wiedziałem o co chodzi, więc się jej pytam:

- Hehe, w porządku wszystko?

Ona powiedziała że tak, po prostu coś ją nagle zabolało przy oddechu (tak sobie myślę, że to mógł być mój zapach sosny, który jest bardzo duszący).

Rozeszliśmy się do pokoju, wystawiliśmy wódkę na stół i piliśmy. Na początku było trochę drętwo, ale z biegiem czasu (a raczej wypitego alkoholu) atmosfera się rozluźniła.

Postanowiłem spróbować szczęścia i podszedłem do niej, akurat siedziała sama. Usiadłem bardzo blisko niej, prawie się dotykaliśmy ciałami, siedziałem i się na nią patrzyłem z głupim uśmiechem. Nie wiem ile to trwało, ale myślę że z pół minuty. Ona się pyta:

- Czy wszystko okej?

- Tak, hehe, spoko. Co tam?

Okazało się, że dwa tygodnie temu zerwała z chłopakiem i jest jej źle. Trochę pogadaliśmy, poprosiła bym ją przytulił. Tak też zrobiłem. Siedzieliśmy tak przez jakiś czas, po czym ona powiedziała:

- Wiesz, lubię cię, jesteś bardzo tajemniczy, ale to mi się podoba.

Mi pała stała już w najlepsze, bardzo możliwe że to poczuła, bo kutacz oporowo przebijał się na zewnątrz. W końcu wstałem, poszedłem pogadać z kumplami. Minęły około dwie godziny, byłem już konkretnie napierdolony, w pewnym momencie kumpel poprosił mnie, bym z nim poszedł do pokoju, by chwilę szczerze pogadać.

Siedzimy w tym pokoju, coś gadamy, on zarzucił, że widział mnie przytulającego się laską i pyta się, czy chcę ją zdobyć. Odpowiedziałem, że tak, ale również opisałem moją sytuację, czyli że nigdy nie trzymałem dziewczyny za rękę, przegrywam hardo i piwnica 24/7. Wydawał się być trochę zażenowany. Jednak po chwili spytał się mnie, czy wiem jak się całuje. Powiedziałem szczerze, że nie mam bladego pojęcia. Powiedział, że mi pokaże, to nie jest trudne, a ona może się zrazić, jak będę robił to chujowo.

Jako że alkohol działał na dobre, zacząłem się z nim lizać. Nie wiem dlaczego, ale pała mi stanęła. Nie wiem ile czasu to robiliśmy, ale co jakiś cza przerywał i mówił „powtarzaj za mną".

W końcu gdy skończyliśmy się lizać, zaproponował, że nauczy mnie jak zakładać prezerwatywę. Wyjął swojego kutasa (jemu też stał) i zademonstrował mi. Potem była moja kolej, tak też zrobiłem.

Powiedział wtedy, że skoro już mamy gumy na sobie, to musimy to wykorzystać. Powiedział żebym mu wsadził w dupę, bo to prawie jak cipa dziewczyny, tylko bardziej ciasna. Pomyślałem, że w sumie okej, przynajmniej będę wiedział mniej więcej jak to wygląda i nie będzie zaskoczenia.
Zacząłem go jebać w ten odbyt. Jebię go tak z dziesięć minut i w tym momencie stała się rzecz straszna. Otwierają się drzwi, zapala się światło i widzę jak w drzwiach stoją trzy osoby: kumpel, koleżanka i właśnie ona. Ja tkwię z kutasem w jego dupie, spanikowałem i krzyczę do niej:
- To nie tak jak myślisz, my tylko ćwiczyliśmy żebym nie odjebał kaszany jak się będę z tobą lizał i ruchał!
Popłakała się. Kumpel, który wszedł (organizator imprezy), podszedł do mnie, zajebał mi sztukę w mordę, a potem temu, którego grzmociłem w odbyt. Kazał nam wypierdalać. Kumpel zabrał nam ubrania i wyrzucił przez drzwi na klatkę. My szliśmy całkiem nago przez całe mieszkanie, wszyscy się na nas patrzyli. Byłem załamany, płakałem, że dałem się w to wciągnąć. Krzyczeli przy tym „umyj kurwa dupę" – myślałem, że to była aluzja do seksu analnego, jednak okazało się, że podczas mojego jebania puściły mi zwieracze i zesrałem się na łóżko, po czym w to usiadłem i rozsmarowałem sobie na półdupkach.
Gdy ubraliśmy się na klatce i wyszliśmy z niej, zacząłem przeklinać i wyzywać tego pedała, on mi zarzucał że to ja chciałem i go zmusiłem. Nie wytrzymałem i jebnąłem mu w mordę, po czym jeszcze przekopałem pedryla. Naplułem na niego i poszedłem do domu.

Od tamtej pory, gdy idę ulicami mojego miasta (robię to bardzo rzadko z racji na ta sytuację), moi rówieśnicy patrzą się i śmieją się ze mnie, wyzywając od pedałów. Nawet historia ta doszła do moich rodziców - myślałem że mnie wydziedziczą, ale zaklinałem się, że nie jestem pedałem i to nie tak jak myślą.
Jestem spalony, anonki. Nie dostałem się na żadną uczelnię, a to była moja szansa na wyrwanie się z tego miasta i zaczęcia żyć na nowo.
Cóż, może za rok...

63

Gdy wracam wspomnieniami, przychodzi wiele historii wartych opowiedzenia. Matka pchała mnie na siłę na kolonie w góry. Chciała zmienić mnie w śmieszka, bym był jak ktoś inni, normalny.
- Zwiedzisz Polskę, nie będziesz siedział na dupie całe wakacje! - Nie rozumiała, że ja właśnie tego chciałem. To był okres, gdzie właśnie na takie kolonie się jeździło, bez żadnych zagranicznych. Zawsze bałem się przed wyjazdem, nowi ludzie, w ogóle LUDZIE to był horror. Mame zawsze próbowała mnie wcisnąć na kolonie z kimś znajomym, nieważne czy ja w ogóle chciałem mieć z nim coś wspólnego, ważne że ona z jego matką dobrze się dogadywały.

Gdy miałem 15 lvl, matka postanowiła wysłać mnie do Nowego Sącza, zresztą to nie było ważne gdzie jadę, przynajmniej dla mnie. Jechał ze mną chłopak, którego znałem z podstawówki, w ogóle mi on nie pasował. Taki Mati gruby, zawsze coś wpierdalał i cieszył się bez powodu. Nosił czapkę z daszkiem założoną do połowy i siateczką z tyłu, ale nie taką stylową, taką dla rybaków czy chuj wie czego. Na szyi nosił chujową torebeczkę, w której trzymał legitymacje i inne pierdoły. Jego ulubione ubrania były w kolorach ciemnozielonych, niczym żołnierz. Sandały i rybaczki dopełniały jego chujową osobę.
Był strasznie irytujący, pewnie matka go wyjebała z chaty na dwa tygodnie, by mieć spokój.

Peron, czytanie obecności, rozpoznałem jedną koleżankę ze szkoły. Średnia z wyglądu, dość miła, ale rzadko rozmawialiśmy. W sumie nie pamiętałem jej imienia. Był również Seba, który był totalnym idiotą, lubił drwić sobie ze słabszych i sypał drętwe teksty do Karyn. Szkoda się na nim w ogóle skupiać.

Pora na pożegnania i w drogę - matka zaczęła mnie przytulać i całować. Nienawidziłem tego, tego mokrego kciuka zmywającego mi z policzka szminkę. Na szczęście większość miała to samo, więc nie było jakiegoś wielkiego wstydu.

Weszliśmy jako jedni z ostatnich i kompletnie nie wiedziałem jak się zachować. Mati postanowił wziąć sprawy w swoje tłuste ręce i zaglądał do tych pomieszczeń, które nie były zasłonięte. W prawie każdym śmieszki i Karynki, które kazały nam spadać. Ostatni należał do wychowawców. Po usłyszeniu wszystkiego, ulokował nas z jakimiś dziewczynami.

Były to trzy przyjaciółeczki, jedna z mojej szkoły, o której wcześniej wspominałem.

-Cześć, Maciek!

-Cześć… - Odpowiedziałem ze sztucznym uśmiechem, ponieważ pierwszy raz znalazłem się w takiej sytuacji, a w dodatku był ze mną on…

Druga była tą przodująca w towarzystwie, ciągle gadała z moją koleżanką o wszystkim. Była ładna, miała duże piersi, zadbana, tyle mogłem na razie wywnioskować.

Trzecia siedziała przy oknie i była dość cicha. Czasem coś odpowiedziała z uśmiechem na twarzy, raczej nie wcinała się w rozmowę. Miała długie, brązowe włosy, cerę jasną i troszkę słodkich piegów. Oczy zapatrzone gdzieś w dal, jakby jej w ogóle z nami nie było. Mała i niewinna, takie najbardziej mi się podobały.

Mati siedział przede mną i wyciągnął jakąś gierkę z kiosku za parę złotych i zaczął napieprzać. Strasznie się tą grą ekscytował i wyrażał to bez hamulców. Jakby tego było mało, nie wyciszył dźwięku i robiło mi się za niego coraz bardziej wstyd.

Wyszedłem do toalety, ledwo otwierając drzwi od przedziału. Nie chciało mi się odlać ani nic z tych rzeczy, po prostu nie chciałem na to patrzeć. Czułem się beznadziejnie. To był dopiero wyjazd, a ja już miałem dość. Zacząłem myśleć o tamtej dziewczynie. O jej urodzie, przypominałem sobie jej obraz w głowie, z uśmiechem na twarzy.

Po paru minutach fantazji ktoś napieprza mi w drzwi… To ten grubas!

- Co chcesz?!

- Teraz moja kolej, Maciek.

Postanowiłem wrócić. Mijałem tak każdy przedział po kolei, z którego dochodziły śmiechy i dobra zabawa, aż dotarłem do naszego. Na oknach były zasłony. Nie mogłem podołać myślom, że będę tam z nimi sam. Z drugiej jednak strony mogłem zrobić jako takie wrażenie i pokazać, że to Mati jest dziwny. Szczególnie na jednej z nich.

Wziąłem głęboki oddech i stanowczym ruchem rąk otworzyłem drzwi. Było inaczej niż myślałem, była tam ona, ale sama… Przyjrzałem jej się jeszcze dokładnie, a szczególnie na piękne zgrabne, nagie stópki, które trzymała podkulone na siedzeniu. Niestety po chwili mnie zauważyła i uśmiechając się pomachała do mnie rączką. No teraz już musiałem wejść i z nią porozmawiać.

***

- Hej, gdzie reszta?

- Twój kolega poszedł do toalety, dziewczyny do innego przedziału.

- A ty bez nich?

Okazało się, że jest typem samotnika, niemożliwe by była spierdoliną, ale woli spokój, ciszę. Nie wiedziałem czy mówić cokolwiek, czy ona chce, czy ja dam radę. Taka okazja mogła się już nie powtórzyć. Wstałem, wyciągnąłem rękę:

- Maciek jestem.

Nigdy w życiu nie pomyślałbym, że tak się właśnie stanie. Wstała, podała mi swą śliczną, delikatna dłoń i odpowiedziała:

- Natalia, miło mi.

Patrzyłem jej głęboko w oczy, niedowierzając w ich piękno, zapomniałem kompletnie o czasie, chciałem tylko podziwiać. Usłyszałem otwieranie się drzwi i kto inny jak nie on… Zawstydziłem się kompletnie, od razu usiadłem, zacząłem coś grzebać w telefonie. Ona się nie przejęła. Mati tylko coś zaśmieszkował tandetną gadką i udawaliśmy, że to nas śmieszy. Nienawidziłem go tak bardzo, przerwał tak piękną chwilę z tak cudowną dziewczyną. Nie zdążyłem spytać o nic prócz imienia, ale i tak to spojrzenie…

Spoglądałem co jakiś czas na jej śliczne nagie nóżki, które miała podkulone i jej zamyśloną twarz.

Zbliżał się już wieczór i nagle puka jakiś Seba.

- Natalia, chodź do nas, gramy w pokera.

Już wiedziałem co się kroi, tak bardzo miałem nadzieję, że nie pójdzie, tym bardziej że co ja miałbym robić z Matim? Niestety zgodziła się, ale Seba okazał się w porządku gościem i zaprosił nas również. Odmówiłem, ale gdy Natalia mnie poprosiła… Nikt by nie odmówił takiej dziewczynie. Powiedziałem, że zaraz będę. Zacząłem rozmowę z Matim, prosiłem go by został, że pewnie to poker rozbierany, a on jest gruby. Zresztą ja byłem suchoklatesem, też różnica.

Jakoś go namówiłem, wchodzę i same śmieszki. Gdyby nie była tam ona, nigdy bym tam się nie odważył przybyć. Nie interesowały mnie te bezmózgi, usiadłem obok Natalii i to było najważniejsze. Powiedziałem również, że nie gram, po prostu przyszedłem, bo zostałem zaproszony.

Chciałem tylko być razem z nią. Mało co się odzywałem, czasem wymieniłem z nią parę słów i tyle.

Postanowiłem wrócić i zasnąć. Reszta chyba miała zamiar tam zostać całą noc. Mati już spał. Cieszyłem się, że mogę spokojnie wyciągnąć nogi, w końcu mieliśmy przedział na dwóch.

Moje myśli krążyły wokół niej. Czułem coś, czego nie umiałem wyjaśnić, pierwszy raz spotkałem się z takim doznaniem. Nagle drzwi się odsuwają i wkracza właśnie ona, sama… Domyśliłem się, że się tam nudziła. Udawałem, że śpię, ale obserwowałem co ma zamiar zrobić. Siedzenia po obu stronach były zajęte przez nas, a ona nie chciała nas budzić, więc musiała wybrać. Stulejarz lub grubas.

Padło na mnie. Położyła się przy mnie i robiąc sobie miejsce, podniosła moją rękę, zaplatając ją na swoim ramieniu. Nie rozumiałem sytuacji. To jakiś żart? Nie mam pojęcia, ale moje wątpliwości ustały, gdy poczułem zapach jej włosów. Nie znam się na zapachach, ale pachniała ślicznie.

Była zasłonięta kocem, który wzięła z domu, a ja jak ten lump spałem pod bluzą. Nie miałem zamiaru robić niczego złego, nie mogłem tego zepsuć. Po prostu ją objąłem jak tylko mogłem i z uśmiechem na twarzy postanowiłem zasnąć. I tak minęła noc.

Rano obudziła mnie rozmowa dwóch pozostałych, a Natalia siedziała przy oknie. Spojrzała się na mnie i uśmiechnęła. Tak pięknie wyglądała w świetle wczesnego słońca. W tamtym momencie zrozumiałem, że jestem zakochany.

Dojechaliśmy w końcu do naszego miejsca pobytu. W sumie zaczynało mi się podobać, może to być pierwszy wyjazd, za który będę matce dziękować.

Wylądowałem w pokoju z Matim i jakimiś dwoma spierdolinami. Byliśmy oficjalna paczką lamusów, z którymi nikt się nie chciał zadawać. Obok nas pokój miała Natalia razem z koleżankami.
Ogólnie pokoje były na parterze, więc hehe śmieszki mogły się w nocy wymykać.
Nastał wieczór, cisza nocna, światła mają być zgaszone. Nagle ktoś zapukał nam do okna…

***

To były dziewczyny. Potrzebują dwóch chłopaków by stworzyć trzyosobowe drużyny, w każdej dziewczyna. Rozdzielić się i postrachać w lesie. Natalia jako jedyna wyraziła chęć bycia z nami - mną i Matim.
Nie obchodziła mnie kompletnie nikogo opinia prócz jej.
Wyruszyliśmy, każda ekipa w swoją stronę. Strasznie się bałem, ciemno, najchętniej bym zawrócił. W dodatku Mati robił z siebie jakiegoś pajaca. Wyciągnął latarkę i zaczął udawać komandosa. Myślałem, że mnie szlag trafi.
-Nie jesteśmy dziećmi, uspokój się.
Nie docierało. Zacząłem wypytywać ją dlaczego wybrała nas, przecież wiem co jej towarzystwo o nas sądzi. Nie odpowiedziała, nie chciała. Nie wiem o co mogło chodzić, nie chciałem zgadywać. Zresztą skąd mogłem wiedzieć o co jej chodzi, nigdy nie miałem do czynienia z dziewczyną.
Nie miałem pełnej swobody, nawet jakbym chciał z nią poważniej porozmawiać, zrobić jakiś krok, cokolwiek, to Mati się wcinał. Moje nadszarpnięte nerwy były uspokajane przez jej obecność.
- Maciek, gdzie Mateusz?
Rzeczywiście, musieliśmy zacząć go szukać. Co za pierdolony grubas, wszystko zawsze psuje. Zaszliśmy bardzo daleko w poszukiwaniu zguby i nic, doszliśmy do jeziora. Postanowiliśmy odsapnąć, było tak ciemno, ale strach minął już dawno.
-Co ty robisz?! - Tylko o to zdążyłem zapytać, po czym zrzuciła mnie z pomostu do wody. Nie bawiło mnie to ani trochę, tym bardziej że sama siedziała suchutka i się tylko uśmiechała. Po wyjściu nie zostałem dłużny i zrobiłem to samo. Nie zdenerwowała się ani trochę, po czym poprosiła mnie o popływanie razem z nią. Miałem szczęście, że było ciemno i nie było widać mojej suchej klaty.
Koszulka ślicznie opinała jej małe, jędrne piersi. Świetnie spędzaliśmy razem czas, nigdy się tak dobrze nie bawiłem, aż nagle…
- Ej, co wy robicie?
To była reszta osób, razem z Matim, że akurat teraz… Szybko wyszliśmy i w drodze powrotnej panowała dziwna atmosfera. Natalia tłumaczyła się koleżankom, dlaczego byliśmy sami, jakby wstydziła się tego.

Wróciliśmy do pokoi, opierdoliłem Matiego za zniknięcie, przecież mogliśmy mieć problemy, ale już nieważne.
Zasypiając, zastanawiałem się dlaczego ona tak postąpiła, ale na nic ciekawego nie wpadłem.

Następnego dnia po śniadaniu postanowił zawitać u nas w pokoju Seba. Mati ciągle siedział w stołówce i wpierniczał. Zaczął mi grozić, powiedział, że słyszał jak się wczoraj bawiliśmy z Natalią. Okazało się, że nie na mnie jednego ona tak działa. Dwie spierdoliny słuchały jak dostaję opierdol i że mam się do niej nie zbliżać. Udawałem twardego, a pewnie jakby mi coś zrobił, poleciałbym do wychowawcy. Pewnie to dobrze wiedział, że ograniczył się tylko do słów. Kazał mi się do niej nie zbliżać, po czym wyszedł. Ja? Zbliżać? Przecież to ona mnie zaprosiła na wypad do lasu.

Zresztą, po tym zdarzeniu było już tylko inaczej. Ignorowała mnie, spojrzenie odwracała w drugą stronę jakby mnie nie znała. I tak za każdym razem. A moje pragnienia wobec niej wciąż narastały. Postanowiłem działać, nawet jak się ośmieszę, to przecież jej już nigdy nie zobaczę.
Złapałem ją jak sama szła do pokoju. Spytałem dlaczego tak postępuje, co ja jej takiego zrobiłem. Znowu nic, tak samo jak wtedy w lesie, gdy spytałem o nastawienie do mnie w pozytywny sposób, zupełnie odmienny od innych osób. Napierałem:
- Odpowiesz w końcu czy nie?!
Znowu nic. Powiedziałem tylko, że się zawiodłem i wróciłem do pokoju.

Minął tydzień, między nami było jak przed kolonią. Jakbyśmy się nie znali. Tego wieczora była jakaś gówniarska dyskoteka, było oczywistym że nigdzie nie idę. Spierdoliny poszły popatrzeć na kręcące tyłkiem dziewice, Matiego to nie interesowało. W sumie pomyślałem, że jeśli z pokoju ktoś na to nie poszedł, to pewnie ona i myślałem czy nie pójść z nią porozmawiać.
I nagle ktoś zapukał, to ona.
Spojrzałem na Matiego i pierwszy raz na tym jebniętym wyjeździe byłem z niego dumny. Wyszedł, nic nie mówiąc.
Usiedliśmy na łóżku i pytam, udając chłodnego skurwiela:
- Czego chcesz?
- Chciałam cię przeprosić i coś wyjaśnić… - W skrócie, zaczęła mi opowiadać, że kiedyś była z Sebą i nie chce się od niej odczepić, że tak naprawdę mnie chroniła. W sumie to by się zgadzało z jego wizytą, ale chciałem mieć pewność.
Zapytałem dlaczego mam jej wierzyć. Powiedziała, że nie muszę, ale ma taką nadzieję.
- Załóżmy, że wierzę, i co?
- Nic, musimy to jakoś rozwiązać prawda?
Postanowiliśmy umówić się w nocy i to jakoś rozwiązać.

***

Jak postanowiliśmy, tak zrobiliśmy. W nocy wybraliśmy się w głąb lasu, opowiadała mi o tym, dlaczego była z Sebą, że kiedyś był inny i wpadł w złe towarzystwo. Nie potrafi się z tym pogodzić i chce ją odzyskać za wszelką cenę.
Nie mogłem przecież mu nic zrobić, nie było nawet takiej opcji. Ona też nie dawała sobie z nim rady. Wstydziłem się tego zaproponować, ale znowu wzięło górę przekonanie, że i tak nigdy już jej nie zobaczę.
- Spotykajmy się tutaj co noc.
Zgodziła się.
Byliśmy ze sobą co raz bliżej, choć w dzień udawaliśmy dla siebie obcych ludzi.

Nadeszła przedostatnia noc. Nie mogłem uwierzyć, że to wszystko ma się tak skończyć. Oboje byliśmy świadomi, iż jutro jest ta ostatnia noc, musiałem coś wymyślić. Byliśmy na etapie przytulania się w ciemnym lesie, nic więcej. Było cudownie, tak bardzo kochałem mame za ten wyjazd. Wiedziałem, że dopóki nie poradzi sobie z Sebą, nie ma szans na cokolwiek po powrocie. Traktowałem to jako nasze ostatnie chwile.
Zaczęliśmy zmierzać pod nasze okna, pożegnaliśmy się. Pocałowała mnie w usta i powiedziała, że jutro chce zapamiętać naszą noc jak żadną inną. Dała mi do zrozumienia o co jej chodzi, tak myślę… W mojej głowie pojawiły się scenariusze z najlepszych pornosów, które oglądałem każdego wieczora. Nie miałem ze sobą żadnych gumek, nie myślałem, że kiedykolwiek miałyby się przydać.

Wróciłem do łóżka i zacząłem kombinować co mam zrobić. Wyciągnąłem jedną z zużytych skarpetek i naciągnąłem ją na mojego stojącego fallusa. Wszyscy spali, a ja mogłem się oddać przyjemności, którą potęgowało jutrzejsze spotkanie.

I w końcu ta noc nastała. Odstawiony w koszulę, którą wcisnęła mi matka wiedząc o głupich dyskotekach. Strasznie się bałem, nie wiedziałem co mnie czeka. Złapała mnie za rękę jakby wiedziała, przeczuwała, iż mam stracha. Doszliśmy do pomostu, do miejsca gdzie się tak bardzo do siebie zbliżyliśmy. Usiedliśmy i zaczęliśmy rozmawiać, o tym co było, jak było. Myślałem, że się rozpłaczę. Jak w dwa tygodnie z totalnego spierdoleńca, zmieniła mnie w rozklejającą się ciotę. Najwidoczniej miała taką moc, ale nie opierałem się temu.

Poprosiła mnie, bym zamknął oczy i poczekał trzy minuty. To były najdłuższe trzy minuty mojego życia. Pała mi stała jakby miała zaraz rozerwać rozporek w moich najlepszych jeansach. Wyobrażałem sobie jak kochamy się w wodzie. Tak, kochamy, nie ruchamy. Chciałem się z nią kochać.

Zaczęła mi przywiązywać ręce do drzewa.

- Co robisz?

- Nie ufasz mi?

Oczywiście, że ufałem, już nie mogłem się doczekać.

- Już możesz otworzyć.

W świetle księżyca wymachiwała mi kutasem przed twarzą, wielkim niczym murzyńskim. Nie zdążyłem nic powiedzieć, a ona wepchnęła mi go do buzi i zaczęła krzyczeć:

-Więcej śliny, skurwysynu!

Łzy mi leciały z oczu, z bólu serca i z bólu ust. Ściągnęła mi spodnie i nogi przywiązała do zwisających gałęzi drzewa.

Zaczęła mi lizać rowa, a kutasem ciągle miażdżyła mi migdałki. Nie miałem już siły w szczęce by cokolwiek powiedzieć. Wsunęła mi swojego wielkiego kutasa w dupsko i zaczęła krzyczeć:

- Zapamiętasz mnie, skurwielu, do końca swoich dni!

Tak bardzo nienawidziłem matki za wyjebanie mnie na tą kolonię. Dupsko pryskało krwią, rozerwała mi cały odbyt, nie miałem już nawet siły płakać.

Gdy już skończyła, odwiązała moje nogi i wypięła swoje owłosione dupsko nad moją twarz. Postawiła na mnie wielkiego, śmierdzącego klocka, po czym rozmazała to wszystko mi kutasem na klacie. Tak bardzo czułem się wykorzystany. Znowu zaczęła mnie ruchać w pysk, po czym spuściła mi się na dupsko.

Od tamtego wyjazdu minęło parę lat, a ja wciąż o niej myślę...

64

Jestem tak zajebisty, że ja spojrzę na dowolną dziewczynę, to ona dostaje najlepszego orgazmu w życiu i leci jej strumień z cipci.

Strasznie to uciążliwe - ostatnio jedna laska spytała się mnie która godzina na przystanku, spojrzałem jej w oczy i już chciałem mówić, a ta zaczyna szczytować i całe nogawki mi pomoczyła. Innym razem długopis mi się na lekcji wypisał, to odwracam się do jakiejś laski i pytam:

- Masz dwa długo...

A ona jęczy i podryguje na krześle.

- Pytałem, czy masz dwa...

Sapie, uśmiecha się, białka wywrócone do góry.

- No kurwa, biorę ci długopis z piórnika i chuj! - Mówię, biorę i odwracam się wkurwiony. Próbuję pisać notatkę, a to nie pisze skurwiel. Odwracam się błyskawicznie, celuję długopisem i mam mówić, gdy…
- Ooooooocchhh…
- MOŻESZ KURWA NIE SZCZYTOWAĆ JAK DO CIEBIE MÓWIĘ?!
Pierdolnąłem pięścią w stół - jeden orgazm. Pierdolnąłem dwa razy - dwa orgazmy. Potem tylko schowałem twarz w dłonie i zacząłem płakać.
Podchodzi nauczycielka i pyta się CO SIĘ TU KURWA WYPRAWIA, ja na nią podnoszę wzrok i mówię, że chciałem po prostu pożyczyć długo…
- OOOOOCH!
I wypierdala ją do tyłu z rozkoszy.
Nie no, kurwa, tego już za wiele! Wypierdalam z klasy, rzucam gniewne spojrzenie jakiejś dziewczynie co przechodziła akurat, przechodzę obok i po chwili słyszę odgłos, że się wypierdoliła na podłogę.
Idę dalej, wychodzę na ulicę, omiotłem wzrok ławki przed szkołą, a tu nagle wszystkie dwadzieścia dziewczyn zaczyna się masturbować.
No nic, idę dalej, przechodzę przez pasy, jedzie jakaś kurwa, patrzę - powoduje wypadek, idę dalej, staję po środku pustego parkingu, patrzę w niebo, cholerne światło razi mnie w oczy, wiatr mierzwi moje włosy, krzyczę:
- BOŻE, DLACZEGO TAKI DAR MI DAŁE…
- OOOOOCCCCCCHHHHHHH!
- NO TAK, MARYJA, WYPIERDALAJ JAK Z BOGIEM GADAM!
No i chuj, poszedłem zmieniłem płeć, kupiłem lustro i teraz po prostu wstaję o siódmej, siadam przed lustrem i kładę się spać o 22:00 i tak to się kręci.
Lustro całe w sokach kurwa, to nie działa jak spryskiwacz do szyb, chujowo.

65

Cześć. Mam na imię Mateusz i skończyłem piętnaście lat. Onanizuję się od dwunastego roku życia. To przyszło do mnie dość nieoczekiwanie. W zasadzie nigdy nie interesowało mnie to, skąd się biorą dzieci i czy siurek ma jakąś dodatkową funkcję poza sikaniem.
Wszystko zaczęło się na początku zimy, jak miałem dwanaście lat. Moja siostra cioteczna odwiedziła nas ze swoimi rodzicami z okazji imienin mamy. Jest jedynaczką, tak jak ja, więc nie mieli z kim jej zostawić, a poza tym to dość dobrze się rozumiemy.

Ja jak zwykle grałem na komputerze, jak przyszła ciocia z wujkiem i z Anią. Poszedłem się przywitać i jakieś ciarki przeszły mi po plecach, jak zobaczyłem Ankę. Niby nic, bo przecież widywaliśmy się dosyć często, ale jej ubranie wywarło na mnie jakieś nadzwyczajne wrażenie. Przyszła ubrana w jakąś bluzkę, spódniczkę i takie grube rajtuzy w prążki (chyba każdy nosił takie jak był mały). Nie wiem dlaczego te rajtuzy przyciągały mój wzrok. Anka miała wtedy dziesięć lat, ja sam nosiłem takie rajtki jeszcze w wieku jedenastu lat.

W każdym razie poszliśmy do mojego pokoju i zaczęliśmy grać na kompie. Później przyszli sąsiedzi z synem (moim kumplem z klasy), Piotrkiem. Trochę pograliśmy, a później graliśmy w gry planszowe. Kiedy graliśmy w „Monopol", usadowiłem się na podłodze tak, aby móc swobodnie spoglądać na nogi Ani. Wtedy jeszcze nie wiedziałem co się dzieje, ale mój członek zaczął sztywnieć. Twardo i ciasno zrobiło mi się w spodniach, więc poszedłem do ubikacji obczaić sprawę.

Kiedy zdjąłem spodnie i ściągnąłem majtki, okazało się, że fujarka była naprężona. Chyba nigdy wcześniej nic takiego mi się nie zdarzyło.
Wróciłem do gry, ale cały czas czułem coś, czego nie rozumiałem.

Po imieninach, jak wszyscy poszli, zacząłem się zastanawiać co to mogło być i postanowiłem przypomnieć sobie jak to jest nosić rajtuzy. W zeszłym roku mama pytała mnie, czy jeszcze będę nosił rajtuzy czy ma je komuś oddać, ale ja nie chciałem już ich nosić, więc prawie wszystkie oddała jakiejś pani z pracy, która ma chyba pięcioro dzieci.
Zacząłem szukać w szafce, tam gdzie zawsze były rajtuzy i znalazłem jedną, jedyną parę (mama mówiła mi chyba, że zostawi na wszelki wypadek jedną parę). Rajtuzy były koloru jasnoniebieskiego. Założyłem je i już kiedy je zakładałem, wróciło dziwne uczucie i fujarka znowu urosła.
Położyłem się ubrany w rajtuzy do łóżka i zacząłem pocierać swoja fujarkę przez rajtki. Było to dosyć fajne uczucie i po jakimś czasie zrobiło mi się bardzo przyjemnie (miałem orgazm, ale tego nie rozumiałem) i z siurka pociekła mi taka biała maź. Było fajnie, ale przejąłem się tym wyciekiem. Wytarłem się wtedy w pościel, zdjąłem rajtki i schowałem je do szafki. Usnąłem.

Następnego dnia po powrocie ze szkoły postanowiłem znowu się tak pobawić. Kiedy wyciągnąłem rajtuzy, okazało się, że jest na nich biała plama. Najpierw się pobawiłem, później wypłukałem rajtki, a to miejsce wysuszyłem suszarką.

Tak mijał mi czas na zabawie, aż kiedyś, kiedy wróciłem z Piotrkiem ze szkoły, zapytał mnie czy się onanizuję. Nie wiedziałem o co mu chodzi. Zapytał jeszcze raz, czy walę konia. Speszyłem się, bo nie wiedziałem o co pyta. Zmieniłem temat.
Po południu Piotrek przyszedł do nie z jakąś płytą. To była encyklopedia seksu. Włączyliśmy i pokazał mi wszystko, czego się z dysku dowiedział. Zostawił mi płytę do przeglądania. Kiedy tak oglądaliśmy, członek również twardniał mi.
Jak Piotrek poszedł, dogłębnie poczytałem tą encyklopedię i już wiedziałem co to jest podniecenie, orgazm i onanizm.

Następnego dnia Piotrek zapytał jak podobała mi się płyta i czy jestem już uświadomiony. Pogadaliśmy trochę, a Piotrek powiedział, że za kilka dni podrzuci mi niezły filmik. I tak się stało. Kiedyś, kiedy mieliśmy mało godzin w szkole, a rodzice pracowali do 16:00, przyniósł filmik i zaczęliśmy oglądać. Po pewnym czasie jeden spoglądał na drugiego, a Piotrek zaproponował wspólne walenie konia. Nie wiedziałem jak to się robi, więc powiedziałem żeby pokazał. Spytał, czy się nie onanizuję. Powiedziałem, że się onanizuję, ale nie wiem co to walenie konia. Powiedział, że pokaże mi, jak ja pokażę później jemu, jak ja się onanizuję. Zgodziłem się.
Piotrek spuścił spodnie i majtki, i objął swojego sztywnego członka ręką. Zaczął nią poruszać do góry i do dołu. Po jakimś czasie zaczął sapać, jego ciało zaczęło się dziwnie wyginać i doszło do wytrysku. Poprosił o papier, wytarł się i ubrał.
Teraz już wiedziałem co to znaczy walić konia i postanowiłem spróbować tego jak Piotrek wyjdzie.
Przyszła kolej na mnie. Trochę się ociągałem, nie chciałem pokazać Piotrkowi jak to robię, ale nalegał. Bałem się najbardziej tego, że będzie się śmiał z rajstop. W końcu uległem namowom. Wyciągnąłem rajtki, a Piotrek zdębiał. Spytał po co mi one. Powiedziałem, by się zamknął. Zdjąłem spodnie, skarpetki i majtki. Założyłem rajtuzy i zacząłem pocierać członka. Efekt był jak zwykle ten sam.
Po skończeniu, Piotrek zapytał dlaczego używam do tego rajtuz. Powiedziałem, że mnie podniecają.

Kiedy Piotrek wyszedł, powtórzyłem zabawę z rajtuzami w walenie konia, ale tak jak pokazywał Piotrek. Było o wiele fajniej. Zabawa była przednia, ale wisiało nade mną widmo, że kiedyś wyrosnę z rajtuz i co wtedy (już były nieco małe, takie na styk)? Poza tym kwestia prania była nierozwiązana. Nie mogłem przecież dać do prania matce.

I wtedy przyszedł mi do głowy pomysł. Kiedy zrobiło się zimniej, wrzuciłem do prania rajtuzy. Kiedy mama zrobiła pranie, przyszła do mnie i zapytała dlaczego wrzuciłem rajstopy do prania. Powiedziałem, że zrobiło się zimno i ubrałem je jak byłem na dworze, by było mi cieplej. Łyknęła kit i zapytała, czy nie są zbyt małe. Powiedziałem, że troszkę.

Następnego dnia po powrocie z pracy powiedziała, że coś mi kupiła. Byłem ciekawy co. Myślałem, że może jakąś nową grę. Nie mogłem się doczekać jak mi to da. Po obiedzie przyszła do mojego pokoju jak odrabiałem lekcje i przyniosła mi cztery pary rajtuz. Ale byłem w szoku. Powiedziała bym przymierzył, bo jak będą za małe to wymieni. Przymierzyłem wszystkie cztery pary. Fujara stwardniała mi niesamowicie. Wszystkie rajtki były idealne. Od tej pory codziennie mogłem na legalu nosić rajtki i walić konia do upadłego, co czyniłem. Mama dokupiła mi jeszcze cztery pary rajstop, a ja onanizując się, spuszczałem się na brzuch i wycierałem papierem. Do tej pory nie mam problemu. Kiedy jest WF w szkole (jeden dzień w tygodniu), to zakładam getry (kazałem mamie kupić), czyli rajstopy bez stóp. Zresztą większość kumpli nosi albo kalesony albo getry i nikogo to nie zastanawia. A może wszyscy co noszą getry onanizują się w ten sam sposób co ja. Piotrek też nosi getry… Pa pa.

66

Kurwa, nigdy nie zapomnę jak ściągnąłem przypadkiem jakieś pojebane Placki na BearShare, podpisane „Red riding hood porn fuck". To było kurwa tak przerażające i dziwaczne… Ubrania, klimat, „aktorzy", kamera profesjonalna, ale jakaś strasznie stara, co pogłębiało niepokojący, straszny efekt. Ja pierdolę, to było gorsze niż horror, takie creepy gówno, tylko że wydarzało się naprawdę.

Zaczynało się że jakaś dziewczynka siedziała w drewnianym domku, z początku myślałem, że kurwa to nie jest pornos tylko chyba jakiś film z lat sześćdziesiątych. Dziewczynka miała z siedem lat, przebrana była za czerwonego kapturka, ale w dziwny sposób - jakieś czerwone szmaty, a nie normalne ubranka. Siedziała i przeglądała jakąś gazetę. Nagle podeszła do niej stara baba, ubrana w białą szmatę, wszystko w przedwojennej jakości i klimacie, podniosła tą szatę i ta dziewczynka zaczęła jej pchać paluchy do piczy. Co ja oglądam, ja pierdolę, co to kurwa jest?! Serce nakurwiało jak szalone, całowały się, to dziecko zachowywało się strasznie dziwacznie, potem przyszedł jakiś koleś, od razu nago. Wyglądał jak zasuszony żydek, taki kurdupel, wielka broda, czarne włosy, obrzydliwy. Podszedł do niej, wymienili kilka zdań, po czym zaczęli się całować.

W tym momencie wystraszony wyłączyłem, skasowałem, i bałem się podejść do kompa przez najbliższy tydzień.

Ciekawe, czy któryś anon też na to wpadł, bo chciałbym rozwiązać tajemnicę tego filmu. Kim byli ci ludzie? Co to za rodzina, która kręci profesjonalne firmy porno z dziećmi? Dlaczego tyle się postarali? Jedyna poszlaka to albo Dania, gdzie robienie placków było legalne w latach sześćdziesiątych, albo USA. Nie dam sobie ręki uciąć, ale chyba rozmawiali po angielsku.

67

Część 1: Samotny wieczór - początki piwnicy

Było to w 2007 roku, miałem szesnaście lat. Pierwsze oznaki stulejarstwa dawały się we znaki, więc zostałem w domu na sylwestra. Wszyscy wypierdolili z domu, to jest starzy, siostra i brat. Brat kupił mi pięć browarów, więc mogłem zrobić sobie swoją piwniczną imbę. W dome była jakaś wódka, wino i inne alkohole, których prawie nie tknąłem. Chciałem spędzić ten czas na dobrym fapie, oglądaniu filmów, gadaniu z małolatami na czacie i słuchaniu muzyki. Jak przystało na anonka, miałem w zanadrzu jeden szczwany plan xD

Dom miałem wolny już od 19:00, więc zacząłem popijać piwo i zrobiłem sobie drinka z wódki i soku pomarańczowego. Już po tej lekkiej dawce czułem coś w głowie, jak to gimbus. W tym czasie obejrzałem pieniężny The Texas Chainsaw Massacre z 1974 roku, więc już Tobe Hooper zaczął robić mój dzień.

Koło 2:00 przyszedł czas na wyciągniecie kutasa z rękawa - ot taki bonus, który trzymałem w zanadrzu, śmiejąc się w duchu. Inb4 duch święty robi mi loda.

Ze sterczącą knagą od zakazanego myślenia i szybkim przeglądnięciu paru pornoli, udałem się do pokoju siostry. Tak, kurwa, oto ta jebana niespodzianka.

Będąc pewnym że nikt mi nie przeszkodzi w pieniężnym fapie, wyciągnąłem ciuszki siostry i zaniosłem do swojej piwnicy, żeby połączyć je z dobrymi pornolami. W międzyczasie wziąłem laptop brata i też zaniosłem do mojego centrum fapu. Odpaliłem na nim cztery pornole naraz i ustawiłem tak, by móc je wszystkie naraz oglądać. Na moim kompie pisałem na czacie z samotnymi nastolatkami, dwoma milfami i jednym podszywem-anonem, którego szybko wyjebałem z racji na jego podszyw pod gorącą osiemnastkę.

Siadłem sobie na krześle, zamoczyłem prawą rękę w balsamie siostry i zacząłem fapać. Lewa ręka pisała na klawiaturze, prawa robiła dobrze mojemu kutasowi, a nos schylał się co chwilę do położonych na biurku majteczek i staniczków. Fap taki pieniężny, do tego pisanie na czacie z samotną piętnastką z borderline. W jednej z zakładek miałem także otworzone sex kamerki.

Na początku trudno było się skupić na jednym bodźcu, ale po paru minutach wszystko szło tak szybko, że podniecenie samo regulowało stronę, w którą się patrzyłem.

Pierwszy fap skończyłem, wąchając pieniężne majteczki i myśląc o sraniu własnej dziewiętnastoletniej siostry. Wytrysk taki pieniężny, aż ojebałem kawałek ściany, a wszystko miało wylądować na drzwiach od biurka xD

Po fapie podniecenie minęło, umyłem rączki i poszedłem do pokoju siostry. Zacząłem szukać jakiegoś Świętego Graala. Chociaż nie wiedziałem czego szukam, czułem się jak Indiana Jones przemierzający katakumby.

Po paru minutach przeczesywania szafy i szuflad, trafiłem na trzy wibratory. Tak kurwa, zrobiłem to. Jeden analny - mały, dwa pozostałe w kształcie kutasów. Jeden ciemnoniebieski, drugi chyba czerwony lub różowy. Myślałem o wjebaniu sobie tego gówna w dupę, tak też zrobiłem. Inb4 ty chory - mieścił się tylko ten najmniejszy, więc nie omieszkałem go użyć podczas fapu.

Drugi fap zapowiadał się równie obiecująco. Nałożyłem kondoma na kutasa, włożyłem mały wibrator w dupę i zacząłem fap nawilżoną magiczną ręką. Doszedłem po jakichś pięciu minutach. Potem podobne rzeczy powtórzyłem jeszcze dwukrotnie.

Czas zapierdalał. Zanim się obejrzałem, była druga w nocy, a ja leżałem na łóżku cały w spermie.

Z uwagi na fakt, że spodziewałem się w najbliższym czasie powrotu starych i siostry do dome, bo brat miał zostać u dziewczyny, posprzątałem ciuszki i zabawki siostry, wziąłem prysznic i dalej lurkowałem internety.

Niecałą godzinę później zaczęła dzwonić moja Nokia 3310. Mając niewyraźny napis przed ekranem, odebrałem. Usłyszałem głos starej. Ciężko było coś zrozumieć - ja najebany, a u starych imba. Po ciężkim skupieniu zrozumiałem, że rodziców nie będzie do rana i żebym się nie martwił. No kurwa rzeczywiście. Zapowiadał się następny fap, tak więc wyjąłem kutasa i zacząłem już chyba piąty fap. Pieniężną chwilę przerwał dzwonek do drzwi, no kurwa rzeczywiście 2.

Kutas stał jak pojebany, ręka cała mokra i co tu kurwa robicz? Wytarłem się o podkoszulek, nałożyłem spodnie i bluzę. Wolnym z podniecenia krokiem udałem się do drzwi, by po ich otwarciu ujrzeć siostrę i jej najbliższą przyjaciółkę. Obie motzno najebane. Obie motzno jebalne. Inb4 jebać siostrę, ty chory.

Z tego co zrozumiałem, przyjaciółka pytała się, czy zaprowadzę siostrę do pokoju i się nią zajmę. Oczywiście odpowiedziałem twierdząco. Siostra była tak mocno najebana, że musiałem ją wziąć pod rękę i prowadzić do jej pokoju - było to o tyle trudne, że musieliśmy wejść po schodach. Nie omieszkałem podczas tej czynności wymacać jej ciałka, dotknąć dupy i cycków xD Siostra taka pieniężna, ja jebię, do dzisiaj srałbym motzno.

Jak na brata przystało, zaprowadziłem ją do pokoju i ściągnąłem jej buty. W głowie zaczął mi się kłębić następny pieniężny plan, rucham psa jak sra.

Część 2: Forbidden body - the new world

Ściągając jej kozaczki, pomacałem cudowne stópki siostrzyczki, czego nigdy wcześniej nie praktykowałem, siedząc z kutasem przed monitorem. Widząc ją ledwo przytomną, postanowiłem poczekać chwilę i zrobić po szesnastu latach jakiś pożytek z mojego życia.

Udałem się na chwilę do pokoju polurkować internety i po jakichś dwudziestu minutach ponownie zawitałem do jej pokoju. Siostra Paulinka spała w najlepsze. Będąc pijanym i podnieconym, nie myślałem za dużo, a właściwie wcale. Nie zastanawiając się ani chwili, położyłem się obok niej. Ręce od razu powędrowały na jej cycuszki, by potem zmierzać coraz niżej - w kierunku krocza. Nawet jak na moje tamtejsze poczucie osobowości, uważałem żeby się nie obudziła. Pierwszym momentem kulminacyjnym było jej przewrócenie się na brzuszek. Trochę strachłę, ale nie zaprzestałem moich działań. Chwilę po jej czynności, moje rączki zanurzyły się pod bluzeczkę, by zacząć zmierzać w kierunku jej piersi. Na mojej drodze stanął stanik, ale delikatnym ruchem odpiąłem go na pleckach. Nie ściągając go, włożyłem tylko rączki pod niego i moim oczom, a raczej zmysłom ukazał się jeden z najpieniężniejszych widoków, jakie miałem okazję doświadczyć. Jebany pieniążek. Do tego nakręcał wszystko to wątek incest, co powodowało wzrost podniecenia o kilkaset procent. Chyba miałem już całkiem wyjebane na przyłapanie przez własną siostrę. Jedna ręka tarmosiła cycuszki, a druga po lekkim ściągnięciu spodni zabawiała się kutasem. Ja jebię, taki pieniądz. Mogłem się spuścić już po wyjęciu kutasa, ale zdałem sobie sprawę, że takie rzeczy tylko na sylwestra.

Plan był prosty - założyć kondoma i wyjebać własną siostrę, ja jebię, nawet nigdy bym nie pomyślał, że taka sytuacja mogła się wydarzyć. Co prawda miałem podobne wyobrażenia, ale nie był to taki pieniądz jak w tamtej chwili. Szybkim krokiem poszedłem do piwnicy po kondoma (ale dwie paczki po trzy sztuki najlepsze) i wziąłem go ze sobą. Mając zamiar się trochę dłużej pobawić, wziąłem chusteczkę do oczywistych celów.

Po przybyciu do pokoju siostry, upewniłem się czy czasem nie obudziła się z tego wszystkiego. Po wcześniejszym wyjściu z jej pokoju nie zapiąłem jej stanika, tylko pozostawiłem w niezmienionym stanie po ostatnim razie.
Przyjąłem trochę inną pozycję - klęknąłem na niej, mając pod sobą jej cudowną dupeczkę, a trochę dalej cycuszki, rucham psa jak sra.

Część 3: Perfume - the story of a...

Lekkim ruchem zacząłem zmierzać w kierunku jej cipki. Chciałem włożyć rękę pod spodnie, ale spodnie tak chujowo ciasne. Jak na pijanego stulejarza przystało, odpiąłem guzik. Rączka miała swobodny dostęp do zakazanego ciała. Prawa ręka wertowała coraz niżej. Ja jebię. To pierwsze w życiu uczucie ciepłej cipki takie pieniężne.
Nie zdziwiłem się, że była ogolona, ale podniecenie i tak rosło. Waląc jednocześnie kutasa lewą ręką - co nie zdarzało się wcześniej, spuściłem się na łóżko. Tak kurwa, zrobiłem to. Przyniosłem jebaną chusteczkę, ale zapomniałem, że obie ręce zajęte xD
Po ochłonięciu zauważyłem, że lewe ramię siostry zostało troszkę ospermione, co ja to nawet nie. W tym momencie chusteczka się przydała. Wytarłem większą część, ale dalej było trochę wilgotne. Na to miejsce położyłem płaszczyk siostry.
Podniecenie lekko się zmniejszyło, ale kutas po chwili znowu był w gotowości. Wszystko działo się tak szybko. Miałem nadzieję, że siostra śpi w najlepsze. Oczywiście upewniłem się, że słodko śpi i zacząłem przygotowania do zwiedzenia zakazanej cipki.
Wreszcie miałem pewność - moja cipka śpi w najlepsze, więc mogłem zrobić to, na co tylko miałem ochotę. Pewności dodawał fakt, że Paulinka była pijana jak Janusz spod monopolowego. Jutro nie będzie nic pamiętać, a ja będę czekać następne dwanaście miesięcy.
Zacząłem mieć wyjebane na tabu i moralność. Podciągnąłem bluzeczkę jak najwyżej tylko mogłem. Staniczek rzuciłem w losową stronę. Czas przyszedł na spodnie i majteczki. Nie myśląc za dużo, zacząłem ściągać spodnie. Z obiektywnego punktu widzenia trochę przesadziłem - ściągnąłem je całkowicie xD
Miała na sobie pieniężne niebieskie stringi, więc je zostawiłem, oczekując lepszego doznania podczas kosztowania dziewiętnastoletniej cipki. Nie zwracając uwagi na obudzenie się siostrzyczki, moją prawą ręką sięgnąłem do jej myszki. Najpierw delikatnie położyłem całą dłoń. Kciukiem zacząłem masować jej cipkę, by po chwili zanurzyć cały paluszek. Ja jebię, nie spodziewałem się tak mokrej cipki w środku.
Baraszkowałem długą chwilę, drugą ręką waląc sobie konia. Podniecenie coraz bardziej wzrastało. Zaprzestałem zabawy z cipką by pochylić się i powąchać największy skarb mojej siostrzyczki. Niemal bezwiednie mój języczek wyszedł posmakować cipki. Dwoma rękami rozchyliłem jej dupcię, by mieć swobodny dostęp do wielkiego pieniądza. Cipka pachniała i smakowała zajebiście. W tamtym czasie nie spotkało mnie nic pieniężniejszego od właśnie tego momentu. Czułem się spełniony, choć spełnienie miało dopiero nadejść.

Część 4: Night of the living dead

Prawą ręką odsunąłem jej paseczek od stringów. Cipka była bardziej mokra niż ostatnim razem - czy ona była świadoma mojej zabawy? Paluszek swobodnie odkrywał nowe tereny, a ja nie mogłem się doczekać gorączki niedzielnej nocy.
Trochę pobawiłem się paluszkami z jej cipką. Następnie przyszedł czas na finał dzisiejszej nocy. Przez chwilę myślałem nawet, by zacząć ja jebać bez kondoma. Możliwość zapłodnienia własnej siostry wzmagała podniecenie. Nie tracąc całkowicie kontaktu z rzeczywistością, postanowiłem zdziałać coś z kondomem, mając w zanadrzu gorącą spermę, której mógłbym użyć bezpośrednio w Paulince.
Przypływ podniecenia stawał się coraz większy. Pierwsze seksy były coraz bliżej. Prawą ręką chwyciłem kutasa, przybliżając się do mokrej cipki. Najpierw delikatnie przymierzałem się do wejścia, rozprowadzając tym samym wylewające się soczki - czy ona naprawdę mogła być świadoma tego, co za chwilę miało nastąpić? Po chwili delikatnie wszedłem po raz pierwszy w wymarzona cipkę. Myślałem, że spuszczę się po paru sekundach. Ku mojemu zdziwieniu, następne ruchy były coraz przyjemniejsze, a całkowite zaspokojenie się nie zbliżało. Uprawiałem seks z moją pijaną siostrą. Obiema rękami opierałem się o łóżko, tym samym dając mojemu kutasowi wielkie pole działania. Każdy ruch zdawał się być przyjemniejszy, a jak widać wcześniejsza masturbacja wspomagała długość seksu, który właśnie uprawiałem. Sam seks byłby czymś zwyczajnym, ale możliwość robienia tego z kimś szczególnie bliskim powodowała nadmiar podniecenia.
Nie spodziewając sie końca, wytrysnąłem w jej cipce, a właściwie w kondomie. Nigdy podczas walenia konia nie czułem takiego spełniania. Właściwie nigdy wcześniej w moim gimbusiarskim życiu nie doszło do uwolnienia takich pokładów emocji. Ja, anon, byłem spełniony. Myślałem, że kondom eksploduje pod takim natężeniem spermy.
Po wszystkim położyłem się na mojej Paulince, by zdać sobie sprawę, co przed chwilą zrobiłem. Przez te parę minut coraz głębszego zagłębiania się w jej myszce, nawet nie pomyślałem o tym, że mogła się obudzić i przeżywać całe uniesienie razem ze mną.
Całkowicie odleciałem. Leżałem parę minut na niej, dotykając co chwilę jej ciała, by całkowicie zdać sobie sprawę, co właśnie się stało. Jebane spełnienie, coś, do czego dąży człowiek. W tamtej chwili czułem się jak młody bóg, któremu nic nie mogło stanąć na drodze - nawet zakazany seks, który mógł spowodować nieokreślone szkody w moim dalszym, młodym życiu. Mogłem mieć tylko nadzieję, że siostra spała w najlepsze, lub nie miała nic przeciwko jej jebaniu.

Po paru minutach doprowadziłem Paulę do porządku, zostawiając wszystko na właściwym miejscu. Na pożegnanie pocałowałem ją czule w usta, tym samym odwracając ją na plecki. Czułem się spełniony, nic nie mogło mi tego odebrać, przynajmniej w tamtej chwili.

Część 5: Day of the dead

Po czwartej poszedłem spać. W głowie nadal miałem ostatnie chwile. Zasnąłem po krótkiej chwili przemyśleń na temat minionego dnia.

Rano obudziłem się z suchą mordą. Nie miałem żadnej wody czy soku. Substytutem okazało się letnie piwo, leżące przez całą noc w szafce.
W bokserkach i podkoszulku udałem się do kibla, by zmoczyć gębę w chłodnej wodzie. Myślałem, żeby zajrzeć do mojej ukochanej siostry, ale drzwi były zamknięte, a nie miałem żadnego pretekstu, więc zaniechałem czynności.

Nie zmieniwszy odzieży, udałem się do kuchni coś przekąsić, o ile w ogóle miałem na cokolwiek jakiś apetyt. Wziąłem sobie trochę żarcia i poszedłem oglądać filme.

Dopiero po południu wyszedłem z piwnicy coś przekąsić. Starzy nie zrobili obiadu, więc musiałem sobie radzić. Dalej byłem ubrany w mój nocny, piwniczy strój.

Wchodząc do kuchni, zobaczyłem olśniewającą istotę. Była to moja siostrzyczka we własnej osobie. Nagle moje ciało przeszedł dreszcz podniecenia i poczułem twardnienie w bokserkach. Kurwa, czemu się nie ubrałem, jak na polaczka przystało? Moje oczy od razu skierowały sie na jej plecki, gdyż siedziała odwrócona do drzwi. Podświadomie chciałem podejść i przytulić się do jej ciepłego ciała, ale zdążyłem się opamiętać i oprzytomnieć. Bałem się iść w stronę lodówki, która była ulokowana w kącie kuchni, w jej najdalszej części.

Poczułem swoja knagę i nie wiedziałem co robić. Myśli nie dogoniły moich czynów i w sekundzie znalazłem się przy lodowce, nie wydając przy tym żadnego słowa do mojej siostry. Stojąc wpatrzony w lodówkę, usłyszałem stłumione „cześć" z ust Pauliny. W międzyczasie wyjąłem sałatkę z lodówki i odpowiedziałem cicho „hej", patrząc jednocześnie w jej oczka, co zresztą słodko odwzajemniła. Kątem oka zauważyłem jej oczka wędrujące na niższe partie mego ciała. Choć mogło mi się tak tylko wydawać, to poczułem dziwnie człowiek. Zwróciłem swoje ciało w kierunku blatu i poczułem mojego kutasa ocierającego się o szafkę. Ja jebię, nie zdawałem sobie sprawy, że knaga tak bardzo poszła w górę.

Kończąc nakładać sobie sałatkę i mięso, usłyszałem ze słodkich usteczek Paulinki „jak ci minął sylwester, braciszku?". Wziąłem talerz w ręce i skierowałem najniżej jak tylko mogłem, by zakryć mojego sterczącego kutasa, którego Paulinka i tak mogła dostrzec ze swojej pozycji. Podczas tej czynności wyzwoliłem z siebie kilka spokojnych slow „aaa, posiedziałem, obejrzałem sobie parę filmów i jakoś zleciało". Zdążyłem usiąść, a siostrzyczka lekko się uśmiechnęła i poczułem dziwne zakłopotanie. Wydałem z siebie charakterystyczne „hmmm?" i słodkimi oczkami popatrzyłem na moją równie słodką Paulinkę, rucham psa jak sra.

Część 6: Breakfast at Tiffany's

Po krótkiej chwili przyglądania się siostrzyczce, usłyszałem „oglądałeś filmy i jakoś zleciało". Mówiąc te słowa patrzyła na mnie przenikającym wzrokiem. Knaga chyba się podniosła jeszcze wyżej. Nie wiedząc co powiedzieć, z moich ust, jakby samo z siebie wyszło „za to ty musiałaś się świetnie bawić. Pewnie nawet nie pamiętasz powrotu do domu", dodatkowo uśmiechając się ironicznie pod koniec zdania. Po usłyszeniu tych słów, Paulinka odłożyła kawałek chleba, który zmierzał w kierunku jej słodkich ust i powiedziała, pochylając jednocześnie głowę na bok, w pieniężny, specyficzny sposób „pamiętam nawet, jak mnie odprowadzałeś do pokoju i chyba powinnam ci za to podziękować, hmm?".

Przerwałem na chwilę przeżuwanie pokarmu, patrząc się nieruchomo na jej złowieszczy uśmieszek. Mając wrażenie, że mogła wiedzieć więcej niż przypuszczałem, postanowiłem przestać się zgrywać i zacząć przybierać pozę dobrego braciszka, chętnego do pomocy, a jednocześnie skromnego i troskliwego.

Przerzuciłem pokarm na prawą część gęby i słodko powiedziałem „daj spokój, w końcu jestem twoim bratem", uśmiechając się spokojnie, bez ironicznych podtekstów, czy jakichkolwiek aluzji. Paulinka sekundę później wypuściła z siebie słodziutkie „ooo", przechylając zmysłową głowę na bok i patrząc w moje oczka, co zresztą odwzajemniłem z uśmiechem.

Siostrzyczka kończąc po krótkiej chwili swój posiłek powiedziała „jak skończysz, to przyjdź do mnie, może napijemy się jakiegoś piwka". Zagryzienie jej warg i chwilowe spojrzenie, zanim wyszła, mówiło samo za siebie. Nie zdążyłem powiedzieć ani słowa, a mojej kochanej Paulinki już nie było.
Siedząc spokojnie, zdałem sobie sprawę, jak wielki był mój kutas w tej chwili, a w głowie miałem nadzieję, że siostrzyczka go zauważyła i myślała o tym, co ja, rucham psa jak sra.

Część 7: Törst

Po paru minutach skończyłem śniadanko i po upewnieniu się, że kutas trochę opadł, udałem się do siebie. Po drodze uważałem, aby siostrzyczka dała mi przejść spokojnie do piwnicy, abym mógł ubrać polaczkowe ubranie w celu zakrycia mojej knagi.
Po drodze zobaczyłem uchylone drzwi do mojego ulubionego pokoju - nie, wtedy to nie była piwnica – i zerknąłem ukradkiem, lecz niczego nie udało mi się dostrzec. Udałem się więc przebrać, co nie sprawiło problemów. Knaga dalej stała, ale pod moimi cottonworldami zdołałem ją w przyzwoity sposób okiełznać, więc moje krocze nie wydawało się bardzo wybrzuszone. No, może troszeczkę. Cottonworldy w tamtej chwili otrzymały ode mnie wiadro bawełny, a ja udałem się w stronę pokoju siostrzyczki. Ledwo minąłem drzwi piwnicy, gdy uświadomiłem sobie, że zostało mi w szafce jakieś piwo, którym mógłbym poczęstować Paulinkę.
Wróciłem i moim oczom ukazały się dwa Okocimy mocne, które z racji swojego piwniczenia straciły zimny posmak, o czym przekonałem się później.
Z piwami w ręce udałem się już całkowicie pewnie w kierunku moich ulubionych drzwi. Wszedłem tak cicho, jak to było możliwe. Siostrzyczka lurkowała internety na laptopie brata. Siedziała przodem do drzwi, ale nie zdołała mnie zauważyć. Powoli wchodząc, wydałem charakterystyczny dźwięk butelek, po którym jej słodka buźka zaczęła patrzeć we właściwym kierunku - na swojego kochanego braciszka.
Paulinka od razu powiedziała „to ja miałam ci postawić piwo". Widząc kochany uśmieszek, odwzajemniłem tym samym i dodałem „yhm, jeszcze będziesz miała okazję się odwdzięczyć". Siostrzyczka lekko sie zaśmiała, a następnie poklepała koło siebie ręką, żebym usiadł. Z nutką podniecenia w sobie, usiadłem na wyznaczone miejsce i położyłem piwka na łóżku. Oczywiście zapomniałem wziąć otwieracza. No ja jebię. Nie chciałem otwierać piw własnym sposobem, którego wtedy nie miałem, a zresztą mógłbym zepsuć sytuację, rozlewając piwo na siostrzyczkę, więc poszedłem do kuchni po otwieracz. Przed wyjściem powiedziałem tylko „zaraz wracam", a Paulinka tylko wydała z siebie charakterystyczne „okej".

Wróciłem po chwili, usiadłem i otworzyłem piwka. Nie myślałem o wzięciu szkła i chyba nie było z tym problemu. Wręczyłem jedno piwo kochanej siostrzyczce, co skwitowała słodkim „dziękuję" i delikatnym spojrzeniem.
Po jakiejś minucie przerwała lurkowanie internetów i odwróciła się troszkę w moją stronę, układając przy tym nóżki w podniecający sposób. Podłożyła sobie poduszkę pod swoją prawą stronę i opierając się o nią, patrzyła na mnie swoimi oczkami, rucham psa jak sra.

Część 8: Toy Story I

Na początku pragnę nadmienić w jakim ubranku była w tamtym czasie Paulinka - żeby anonki mogły sobie ją wyobrazić do fapu, zamiast losowej pornogwiazdy - a także jak w ogóle wyglądała na co dzień.

Dziewiętnaście lat, około metr siedemdziesiąt wzrostu, kruczoczarne włosy, sięgające parę centymetrów poniżej ramion, smukła budowa ciała, średnie cycuszki - nie za duże, nie za małe - było za co chwycić, do tego ich jędrność dodawała +1 do wszystkiego. Skóra lekko ciemna, całkiem przyjemna, nie jak Karyna z solarium, ale przeciętna dziewczyna.

Tamtego popołudnia ubrana była w różowe rajstopki - założyła je, jak zresztą resztę ciuchów chwilę przed moim przyjściem z kuchni - biały t-shirt i czasami widoczny czerwony stanik.

Paulinka patrząc w moje oczka i przybliżając swoją rączkę do mojej nogi, powiedziała „sam wiesz dobrze co". Kończąc zdanie, jej rączka dotknęła mojej nogi, by po chwili całkowicie ją objąć i zmierzać wyżej. Nie wiedząc co powiedzieć, wydałem z siebie ciche „hmm" lub lekkie „mmm". Zbliżając moją głowę do siostrzyczki, prawą ręką odłożyłem piwo na podłogę, by po chwili zbliżyć się do Paulinki i ucałować ją, co przerodziło się w odwzajemniony namiętny pocałunek.

Rączka siostry dotykała mojego krocza, starając sie rozpiąć spodnie, co było ciężkie w tej pozycji. Sam objąłem ją jedną ręką w pasie, by drugą subtelnie dotknąć jej główkę - chyba podświadomie, jak to niejednokrotnie widziałem w amerykańskich filmach. W czasie naszego pierwszego całkowicie świadomego zbliżenia, moja gorąca siostrzyczka wydawała z siebie podniecające dźwięki, po których kutas wydawał się zaraz eksplodować, a ja sam czułem się, jakbym miał odlecieć z tego wielkiego pieniądza.

Namiętną chwilę przerwało nam dziwne, zimne uczucie rozlewającej się wody. Tak, kurwa, siostra nie odłożyła piwa i zaczęło się wylewać po jej próbie wygodniejszego ułożenia nóżek. Oboje całą sytuację skwitowaliśmy pozytywnym śmiechem i podniecającym złączeniem się naszych oczu po chwili. Piwa nie ulało się zbyt wiele, ale Paulinka na szczęście bądź nieszczęście oblała sobie rajstopki. Po zauważeniu tego detalu wydała z siebie seksowne „oj".

Knaga dalej stała w najlepsze.

Siostrzyczka odłożyła piwko na stół, ja także to uczyniłem z moim, do tej pory leżącym na podłodze.

Wracając w stronę łóżka, Paulinka wyciągnęła do mnie swoją rączkę, łapiąc moje spodnie i przyciągając do siebie. Wylądowałem na kolanach, by po chwili położyć się na siostrzyczce i zacząć kolejny namiętny pocałunek. Ta chwila przerodziła się w coraz to mocniejsze dotykanie sie nawzajem, eksplorując nasze ciała. Moja jedna ręka powędrowała w stronę cycuszków, by po chwili wylądować na nich i coraz dogłębniej korzystać z tych pieniążków. Cały czas czułem jej rączkę dotykającą mojego kutasa przez spodnie. Nie przerywając całowania, rozpiąłem swój rozporek, a siostrzyczka jak na zaproszenie włożyła swoją rączkę, by po sekundzie zacząć dotykać mojego kutasa. Ja jebię, ciepło jej rączki było nie do opisania.

Zacząłem zmierzać w kierunku ściągnięcia jej t-shirtu, co po chwili się udało. Tym samym odpiąłem z tylu jej staniczek, który wylądował na ziemi. Zacząłem dobierać się do jej cipki, jednocześnie chcąc ściągnąć spodnie, dając jej tym samym dostęp do mojego kutasa. Zaraz po tym ściągnąłem spodnie, a siostrzyczka rozchyliła nóżki, dając tym samym zaproszenie do swojej cipki.

Najpierw delikatnie rękami gładziłem jej uda, by dojść do cipki i przez białe stringi zacząć ją masować paluszkami. Po chwili mój paluszek wylądował pod stringami, dotykając już wilgotnej cipki. Następnie odchyliłem je na bok i zacząłem lizać jak najlepszego Chupa-Chupsa. Ja jebię, nigdy nie spodziewałem się takiego pieniążka. Cipka smakowała całkiem słodko, z lekką nutką cytrynki. Do tego zapach

podniecał mnie niesamowicie. Lizałem ją, na przemian wkładając paluszek, by po chwili masować jej guziczek. Włożyłem dwa paluszki, cipka była juz w tym czasie zajebiście wilgotna.
Siostrzyczka chwyciła mnie za włosy, nie dając dokończyć mojej zabawy. Pociągnęła mnie do siebie, co przerodziło się w następny namiętny pocałunek. W tym samym czasie macałem jej cipkę i cycuszki, a ona sama nie omieszkała dotykać mojego kutasa i stymulować go ruchami w górę i dół.
Paulinka chwyciła mnie za szyję i dała wyraźny znak, bym położył się na plecach. Rozkaz wykonałem bez zająknięcia. Usiadła na mnie okrakiem, zdjęła podkoszulek i zaczęła sie zniżać, by ściągnąć spodnie. Po tej czynności dotykała mojego kutasa przez moje cottonworldy, by następnie je zdjąć i udać się ustami do mojego kutasa, jak posłuszna kurwa. Ssała go, jednocześnie dotykając mojego torsu i jajek. Co chwilę zmieniała ssanie kutasa na zabawę nim swoimi raczkami i zniżała się by wziąć w słodkie usteczka moje jajeczka.
Możecie sobie wyobrazić taką sytuację, jednocześnie czując na sobie wzrok swojej dziewiętnastoletniej siostrzyczki-kurewki, rucham psa jak sra.

Część 8: Toy Story II

Siostrzyczka pobawiła się nim jeszcze chwilkę, by pozostawić na nim tylko swoją rączkę, a następnie udać się do moich ust i je słodko pocałować, co odwzajemniłem równie gorliwie. Nie czekając dłużej, Paulinka usiadła na mnie okrakiem, przejmując kontrolę nad całą sytuacją, by po chwili włożyć sobie mojego kutasa w swoją wilgotną cipkę. Tym samym dotykała mnie swoimi dłońmi po całym ciele, ujeżdżając mnie jednocześnie. Sam zacząłem dotykać co tylko mogłem. Ręce macały słodką dupeczkę, próbując dostać się do jej drugiej dziurki, by po chwili zacząć bawić się jej cycuszkami. Na początku nie myślałem o tym za bardzo, ale teraz wydaje się to jeszcze pieniężniejsze - Paulinka nie założyła kondoma, widocznie wiedziała jak sprawić przyjemność braciszkowi. W tamtym momencie byłem już pewny, że się dobrze zabezpiecza, ale możliwość dojścia w siostrzyczce, która mogła spowodować dalsze komplikacje, tym bardziej mnie podniecała.
Czułem na sobie całe jej ciało, wręcz skakała na moim kutasie. Sprawianie jej przyjemność było uczuciem lepszym od swojego spełnienia w jej cipce. Paulinka zaczęła mnie nagle namiętnie całować, by po chwili wygiąć się w wielkiej rozkoszy, spełnieniu. Tak, kurwa, dałem własnej siostrzyczce pieniężny orgazm. Czułem dobrze człowiek.
Paulinka przytuliła sie do mnie po chwili, całując namiętnie. Jakieś dwie minuty później usłyszałem z jej ust „dziękuję, braciszku". Tym samym popatrzyła na mnie swoim przeszywającym wzrokiem.
Zeszła ze mnie, by zacząć dobierać się do mojego kutasa. Zaczęła robić mi lodzika, a ja pod moją rączką poczułem jeden z jej wibratorów. Poprosiłem siostrzyczkę do siebie. Dała mi słodkiego całusa, by następnie zająć się moim kutasem, tym samym dając pod mój języczek swoją słodką cipkę. Trudno było się skupić na czymś więcej, czując ten języczek na moim penisie.
Zacząłem lizać jej skarb, by następnie zacząć zabawę jej długim przyjacielem. Po kilku ruchach usłyszałem zadowolenie z jej ust. Dalej robiłem to, co dobre. Będąc zajebiście podnieconym, przyłożyłem języczek do jej drugiej dziurki, nie przestając dogadzać jej myszce. Oblizałem paluszek i włożyłem do jej intymniejszego miejsca. Paulinka skwitowała to podniecającym „ach".
Siostra bawiła się moim kutasem, ja wibratorkiem dogadzałem jej cipce, co chwilę zahaczając o nią języczkiem. Jej druga dziurka była pod wodzą mojego paluszka, który po chwili powitał jeszcze jednego małego skurwysyna.

Minutę później poczułem przeszywające ciepło na całym moim ciele. Wydałem z siebie kilka dźwięków oznaczających moje spełnienie, wystrzeliłem w usta siostrzyczki, zapominając o jej przyjemności. Obie ręce wylądowały na jej ciele, jakby mające przezwyciężyć ten pieniężny moment. Doszedłem. Nawet nie spostrzegłem, kiedy poczułem cudowny języczek w moich ustach. Rączki niemal podświadomie podążyły na ciało Paulinki. Oboje leżeliśmy przytuleni do siebie przez parę minut. Oboje spełnieni.

68

Anony, nie będę pierdolił, tylko od razu przejdę do rzeczy. Spierdoliłem sobie życie w sposób, jakiego nie śmiałem sobie do tej pory wyobrażać. Jeszcze wczoraj byłem na czymś, co wydawało się dla mnie być szczytem wygrania, ostatnim schodkiem w drodze do poukładanego życia, dziś budzę się (o 19:00 wieczorem) i zdaję sobie sprawę co najlepszego odpierdoliłem i piszę tego posta przez łzy, z nadzieją że mi to pomoże.

Zacznę od początku. Całe życie byłem przegrańcem życiowym, zero seksu, kujon bez inteligencji socjalnej, wiadomo. Otóż na początku tego tygodnia para znajomych z naszego studenckiego kółeczka wzajemnej masturbacji rozeszła się. Nie znam powodów, on niby był agresywny, ona lekko psychiczna, tak mówią plotki. Mniejsza. Nie pamiętam nawet jakim zasranym zwrotem okoliczności stało się, że nagle stałem się ważną osobą w ich jak wydawało się śmiertelnym konflikcie.

To, co teraz przeczytacie sprawi, że nie będzie wam mnie nawet żal, ale błagam o przynajmniej wysłuchanie mnie do końca. W akcie pokazania jak bardzo wyjebane ma jedno na drugie, ON zaczął przystawiać się do mnie, insynuował, dawał do zrozumienia że powinniśmy wejść w bliższą znajomość. Nigdy wcześniej, nigdy w życiu nie myślałem w ten sposób o innym facecie. Wzięła nade mną górę samotność, którą przeżywałem przez dwadzieścia lat z hakiem. Oczarował mnie czymś, co wydawało się nonszalanckością, nie potrafię tego opisać.

Krótko - wylądowałem z nim w łóżku. Ssałem i byłem ssany. Nie miałem nawet wyrzutów sumienia na następny dzień, gdy obudziłem się obok niego. Ale to nie tym spierdoliłem życie, ba, myślałem jak pedał, że w końcu mi się poukładało, a jego rozstanie z nią było mi na rękę.

To teraz przejdę do tego, co się później stało. Jest wczorajsza sobota. Dzwoni do mnie ONA. Gdy zobaczyłem jej numer na ekranie telefonu zaczerwieniłem się i zaczęło mi napierdalać serce. Chciała się spotkać. Chyba z nerwów nie byłem nawet w stanie odmówić. Zachodzę do jej bogackiego mieszkania w którym mieszka sama.

Będę zwięzły - wyruchałem ją. A raczej, to ona wyruchała mnie, fizycznie, i w każdym kurwa innym tego słowa znaczeniu. Ona wiedziała o tym co zaszło między mną a nim. Wiedziała, gdy się ruchaliśmy. On powiedział jej o tym dzień po zdarzeniu, ona powiedziała o nas i jemu i całej naszej pierdolonej paczce przyjaciół, a już ja kurwa wiem jak to się rozniesie, że jestem jakąś biseksualną kurwą do zużycia.

Cały dzień nie wychodziłem dziś z domu, czytałem tylko SMSy od znajomych pytających, czy to wszystko prawda. Opróżniłem od płaczu trzecią paczkę chusteczek, moje życie jest już skończone, po tym wszystkim albo wypierdolę na drugi koniec polski, albo do innego kraju... Albo zapiję aspirynę alkoholem. Nie wiem co mam robić anony, nie proszę was o przebaczenie, bo wiem że jestem sam sobie winny, że nie potrafiłem nad sobą zapanować i myśleć jak człowiek. Rozdepczcie mnie. Albo nawet nie musicie. Miło się żyło, anony.

69

Opowiem wam dzisiaj anegdotę z mojego życia, bo po prostu czuję, że muszę się wygadać… Poza wami nie mam nikogo, nawet na GG z nikim nie udaje mi się zagadać dłużej niż przez trzy linijki tekstu, bo już wtedy wychodzi, jakim żałosnym jestem nudziarzem i koniobijcą. Chcę opowiedzieć o tym, jak jakiś czas temu zdawałem na prawo jazdy - do dziś mi się to śni po nocach. Budzę się i strach przechodzi mi dopiero, kiedy potargam skórą… To mi zresztą pomaga na wszystko.

Parę miesięcy temu tate zapisał mnie na kurs prawa jazdy. Zrobił to dlatego, bo często wraca napruty z baru i jeździ Maluchem po krawężnikach. Był mu potrzebny kierowca. Zapisał mnie do gościa, u którego było najtaniej w mieście. Co prawda uczyłem się u niego jeździć na starej Zastawie, w której nie wchodziła dwójka, no ale cel uświęca w końcu środki.

Jazda szła mi całkiem całkiem - ta nauka to było zresztą jedyne, co jak dotąd mi wyszło w życiu - i nie spodziewam się następnych takich sytuacji. Na początku co prawda jeździłem, kurwa, jak taczką po budowie, ale w końcu instruktor grzecznie mnie pouczył:

- Jeszcze raz, kurwa, jeszcze jeden jedyny raz nie przyuważ świateł, synu kurwy i złodzieja, a przysięgam, że ci rozbiję ten głupi pysk.

To skutecznie poprawiło moją koncentrację na drodze…

W końcu nadszedł i egzamin. Tate wysupłał z kieszeni, żebym mógł za niego zapłacić i pojechałem zdawać do Warszawy. Stresowałem się wtedy tak, że po drodze pot omal nie przeżarł mi dziur pod pachami. Ciekło ze mnie ciurkiem. Jechałem autobusem, sąsiedzi zaczęli się przesiadać, byle dalej ode mnie. Na szczęście, zapobiegliwie wsadziłem sobie rano w dupę korek i zakleiłem taśmą izolacyjną, żeby choć raz moja kaka pozostała tam, gdzie powinna być w takiej sytuacji.

Testy jakoś zdałem - może dlatego, że podpowiadał mi siedzący obok przy kompie starszawy pan z przylizanymi włosami i wąsikiem, który szeptem spytał, czy nie chciałbym iść z nim potem na piwo. Również szeptem odparłem, że nie, ale więcej go już o nic nie pytałem…

Plac też zdałem - bezproblemowo. Moim egzaminatorem był tłusty gościu po czterdziestce, z dwoma podbródkami, który ciągle drapał się po obficie wypchanym kroczu dżinsów.

Zawaliłem sprawę na mieście - ale przecież musiałem coś zjebać, nawet dziwiłem się, że tak dobrze mi jak dotąd idzie. Zdążyłem przejechać przez pierwsze rondo na trasie i nieco już rozluźniony spojrzałem na chwilę na dźwignię biegów. I wtedy wpierdoliłem Punciaka na pas trawy, przedzielający jezdnię.

Spojrzałem przerażony na egzaminatora, czując rosnący napór na korek.

- I co, kurwa? - Spytał facet.

- Słucham? - Wyjąkałem.

- Nie, to ja cię słucham. Co ty kurwa najlepszego zrobiłeś? Ty się chuju pierdolony na Zastawie uczyłeś jeździć, czy co? No odpowiedz mi, kurwa, bo bardzo jestem tego ciekaw…

- Ja bardzo pana przepraszam…

Gościu pokręcił głową, drapiąc się ostro po jajach. Lekka woń padniętej ryby dotarła do moich nozdrzy.

- Nie mnie, gnojku, przepraszaj, ale ojca, matkę. Zainwestowali w ciebie pieniądze, wierzyli w ciebie, a ty co? Na trawnik wjechałeś? To nie kosiarka, kurwa, tylko wóz egzaminacyjny. Pierdolona „Elka". Wyjrzyj i sprawdź, jak nie wierzysz.

- Ja bardzo pana proszę… Nie wiem, jak to mogło… Tate, znaczy się ojciec mnie zabije… Ja dobrze jeżdżę, tylko teraz tak, nie wiem czemu. Przepraszam, proszę, błagam… - Zacząłem się niemal modlić do gościa. Widziałem błysk w jego oczach, dobrze się skurwiel bawił.

- Oficjalnie już jesteś przekreślony. - Rzekł. - Ale ponieważ ja nie jestem takim skurwysynem, mogę przymknąć na to oko. Ale musisz coś dla mnie zrobić. - Dodał, kiedy zacząłem skwapliwie kiwać głową.
- Wszystko. - Wysapałem, myśląc o tym, jak będę uciekał wieczorem po mieszkaniu przed pijanym tate i rurką w jego ręce. Zresztą i tak będę przed nim uciekał, dopóki do jego zamroczonego jabolem umysłu nie dotrze, że jednak zdałem, w co chyba nawet przez chwilę nie wierzył.
Egzaminator rozluźnił się, opierając w fotelu i rozchylając tłuste, ogromne uda.
- Wiesz, jak to się robi. - Wysapał chrapliwym z rosnącego podniecenia głosem. - Nie muszę cię prowadzić za rączkę.
Zamurowało mnie na chwilę, ale wiedziałem, że nie ma sensu oponować. Byłem na straconej pozycji.
Starając się zamaskować wyraz obrzydzenia na twarzy, pochyliłem się nad rozporkiem mężczyzny. Gdy z ociąganiem go rozpiąłem, wyraźnie uderzył mnie smród padniętej ryby. Zamknąłem oczy i zacząłem sobie wyobrażać, że to fiut mojego dawnego kolegi z ławki (mam o nim pamięciówki do dziś) i że pachnie lawendą. Rozpiąłem sapiącemu z podjary egzaminatorowi spodnie i ściągnąłem majtki. Ich spód pokrywała sztywna substancja w różnych odcieniach żółci. Nie sposób było ustalić, ile w tym spermy, a ile moczu…
Zwężone w szparki oczy zaczęły mi łzawić - cuchnęło potwornie. Grubas zaczął się wiercić na fotelu.
- No dalej, ściągnij skórę. - Wysapał. - Tata nigdy nie dawał ci się bawić siusiakiem?
Gdy trzęsącą się ręką ściągnąłem mu napletek, odkryłem pod nim złoże białej mazi.
- Rób łeb, obciągaj. - Usłyszałem i gościu złapał mnie za kudły, nabijając moją głowę na swój korzeń. Zrzygałem się w trakcie, ale on nawet tego nie zauważył. Rzucał się na fotelu jak oszalały wieloryb, a Punciak bujał się dziko na resorach, aż „Elka" spadła z dachu.

W końcu wystrzeliliśmy obaj - on z fujary, a ja z dupy. Korek przebił taśmę, markowe dżinsy z Biedronki i rozbił boczną szybę. Moja strona kabiny zaczęła wyglądać jakby przeszła przez nią lawina błotna, tyle że błoto tak nie jebie…
- Zdałem? - Ledwo mogłem coś z siebie wydusić, jak już wykasłałem spermę z tchawicy.
Egzaminator nie odpowiedział. Spojrzałem na jego twarz. Miał otwarte, szkliste oczy i wywalony czerwony kawał mięcha będący u niego językiem. Nie żył, powalił go zawał… I wszystko chuj strzelił. Znów zacząłem rzygać.

Wróciłem do domu na piechotę, bo kierowca nie chciał mnie wpuścić do autobusu. Wyglądałem tak, jak zawsze się czułem – jak chodzący kawałek gówna.

70

Co do historii olsztyńskich, to dobra pasta mogłaby być z tego, co się działo w tym słynnym drugim Zaułku dla cieplutkich gejów na Okopowej czy Podwalu - nie pamiętam. Tam na niektóre imprezy wstęp był zamknięty, za kratą wprost zajebaną z Gotika 2, zamkniętą na dwie wielkie kłódki, stała bramkarka, jak na klub o wiadomym profilu błękitnej ostrygi przystało - gruba wielka lesba z wyrazem twarzy bez makijażu mówiącym o eksterminacji każdego mężczyzny na świecie. Samo przejście przez kratę oznaczało wejście do innego świata luźnych odbytów, śpiewającej drag queen, podstarzałych pedałów, młodych bolców liżących się na schodach, wygolonych lesb wożących się jak Sebixy w remizowych klubach xD Ale przejście przez bramy analnego Mordoru nie było proste, trzeba było być z tego słynnego polecenia, ktoś musiał znać wchodzącego.

Znany olsztyński DJ zabrał naszą grupkę znajomych na ten słynny dubbing i trafiliśmy właśnie tam. A że był celebriti, to go tam znali i weszliśmy bez problemu, tylko rzuciła za nami wspomniana

wcześniej gruba lesba, że rozumie że znamy profil klubu. Był z nami taki hehe koleżka studencik, włocławianin z Keczupowa, bardzo ciekawa postać ponieważ jest to sobowtór z wyglądu Popka czy Peji. Nawet ksywę miał taką charakterystyczną dla tego środowiska Sebixów – Dziąsło xD Twardy człowiek, rodzice prawie patola, biedni, osiedle blokowisko, od małego na pszypale xD On całe życie z kolegami, dresik, ławeczka słuchanie Peji i analiza jego tekstów xD No jebało od niego testosteronem na kilometr. Jedyne, co go różniło od kolegów patusów to to, że pod skorupą łysego łba i pod warstwą ortalionu był to człowiek bardzo inteligentny, co zauważył jego nauczyciel od polskiego i poruszył temat Dziąsła z dyrekcją licbazy. Zapewnili mu pomoc psychologa, jakiś program darmowych korepetycji i chcieli wyciągnąć patusa z patologii xD
Kurwa, Dziąsło zamiast wykorzystać pozycję w Sebixowej strukturze osiedlowej oraz ponadprzeciętną inteligencję i zostać bossem włocławskiej Patus Nostry, wybrał studia na UWM xD Do dziś z tego śmiecham.

Sęk w tym, że Dziąsło przez wszystkie lata studiów nie zrzucił habitu z dresowego materiału, ani nie zapuścił milimetra włosów – trzymał się swojego sportowego fitu. Mimo to jakoś wszyscy go lubili, nie bluźnił na lewo i prawo, a jego proste osiedlowe historie miały dla niego morał i wyciągał z nich ciekawe i zaskakujące wnioski. Osobiście uważam, że jakby się urodził w innej rzeczywistości w rodzinie zamożnej, grałby na skrzypcach i koncertował po świecie albo byłby arcymistrzem szachów ze swoim 190 IQ xD

Coś mnie jednak w nim niepokoiło. Dziąsło tydzień wcześniej przed wyjściem do Błękitnej Ostrygi, pił z nami hehe wódeczkę i strasznie się napierdolił, a na mnie spadła odpowiedzialność za odprowadzenie go do akademika. Anon pomocny, to poprowadził Sebixa. Patus najebany w belę zaczyna po drodze opowiadać mi jakąś dziwną historię, że jego życiową pasją są kurwa małe pieski yorki i zaczyna mi majaczyć, jakby on te warkoczyki im wiązał, a gdyby mógł nosić torebkę, to w torebce by nosił aż dwa xD No kurwa, ja po hehe marihuanen zwijałem się ze śmiechu, ale Dziąsło umiesz into śmieszne historyjki xD Następnego dnia jak o tym pomyślałem to wydało mi się to podejrzane xD

Wszystko wyjaśniło się tydzień później. Po wejściu przez bramę zaułka weszliśmy na górę, hehe śmieszkowanie:
- Hehe, anon, trzymaj dupę przy ścianie bo cię wyruchają xD
Jako że podobało mi się, bo w środku umierałem ze śmiechu z tego pedalstwa, węży boa i z tych ludzi, ale na zewnątrz poważna twarz bo motzno przestraszony agresywnymi lesbami patrolującymi małą powierzchnię klubu. Nawet postanowiliśmy zostać dłużej, bo nie było tłoku, patusostwa, oprócz Dziąsła, do którego podchodziły pedały i gratulowały śmiesznego przebrania xDDD O kurwa, jak z tego śmiechłem, mało co nie zruchałem się tam na kanapę xD
Dziąsło wiedział o co chodzi - siedział cicho grał przebierańca xD No to ja postanowiłem zachować trzeźwość umysłu i do alkoholu zażywałem te słynne fety, bo ścisłość anusa musiała zostać zachowana xD Inni gardzili, szczególnie Dziąsło.

Więc ja, obserwator następnych dramatycznych zdarzeń, byłem najbardziej trzeźwy i co się odjebało to ja nawet nie. W przebłyskach między ludźmi widzę naszego ulubionego patusa, który na zmianę rozmawia z gejuchami, na początku spokojnie myślę chłopak pierwszy raz jest w takim klubie, może nie wie, że mają na niego ochotę xD Pół godziny później widziałem go tańczącego z wężem boa z piór na szyi między jakimiś kolesiami xD *Kurwa*, myślę, *Dziąsło się najebał i odpierdala.* Chuj tam, popatrzyłem na liżące się loszki tak z 7/10 przez dobre piętnaście minut na sąsiedniej kanapie, boner motzno, to chuj, idę do kibla się odlać, skręcić bolka i spierdalam z tego padołu.

Wchodzę do kibla, tam zlew i kolejne drzwi - jedna kabina. Odruchowo szarpię za klamkę, drzwi się otwierają, a tam Dziąsło opierdala kolosa jakiemuś pedałowi, z którym gadał wcześniej xDDD O chuj, szok, zamykam drzwi, za późno zareagowali i mnie nie widzieli w swoim uniesieniu xD Od razu bar, dwie pięćdziesiątki na otrzeźwienie xD

No i od tego momentu zmam całą historię Dziąsła, który dał się poderwać w klubie dla gejów, bo się okazało, że mimo stuprocentowego hetero style, typowy Seba, był też krypto gejem, kochał yorki i benizy xD

I teraz wyobraźcie sobie, że na ulicy mijacie takiego patusa, o którym myślicie, że wystarczy krzywe spojrzenie i jego nóż motylek ląduje na waszej tętnicy, a nie zdajecie sobie sprawy, że podczas wymienienia spojrzenia, przez krótki ułamek sekundy, kiedy patrzycie mu w oczy, zaraz przed zwróceniem przez was wzroku na buciki, on myśli nie o zabiciu spierdoliny, tylko o ojebaniu waszej kangi xD

71

Dzieciństwo jak i mój cały okres dorastania nie był taki, jak u moich kolegów, z którymi widywałem się na co dzień w szkole. Moje dorastanie było wyjątkowe, a to za sprawą jednej osoby – siostry. W okresie, kiedy przydarzyła nam się ta opowiadania teraz historia, miała szesnaście lat i była rok starsza ode mnie.

Mieszkaliśmy niezbyt komfortowo, w małym domu o dwóch pokojach. Jeden pokój należał do naszej mamy, która z racji rozwodu musiała pracować na dwie zmiany żeby nas utrzymać. W domu praktycznie jej nie było, do pracy wychodziła rano, wracała na obiad i chwilkę odpoczynku w domu, lecz zaraz potem wychodziła do kolejnej pracy, tym razem wieczornej. W efekcie tego przychodziła do domu około 23:00 i noc była jej jedynym momentem spokoju w całym tym zabieganym dniu. Pokój drugi należał natomiast do nas - dzieliliśmy go i trzeba było się z tym pogodzić. Wiadomo, przy takim ułożeniu trudno jest czuć się swobodnie i mieć swoją prywatność, ale innych warunków po prostu nie było. Pokój nie był zbyt wyszukany – dwa łóżka przy przeciwległych ścianach, wspólne biurko przy oknie, kilka szafek i regałów oraz drzwi do łazienki, które były tam z racji tego, iż to ja z siostrą zajęliśmy główny pokój, a mama spała w mniejszym.

Siostra miała na imię Ania. Jeżeli miałbym ją oceniać jako potencjalny partner, to była niewysoką, szczupłą blondyną z długimi włosami, zachęcającym tyłeczkiem i średnimi, wciąż rozwijającymi się zapewne piersiami. Oczy miała zielone, a głos spokojny i stonowany. Zapewne budziła wśród chłopaków zainteresowanie - kto by się przecież oparł takiemu ciałku?
To co w niej lubiłem, to że nie marudziła na swój wygląd i nie spędzała godzin przed jedynym w domu lustrem. Po prostu była normalną, dorastającą dziewczyną, której jeszcze nie w głowie pogrubianie rzęs i inne tego typu chwyty podkreślające urodę. I żyłaby dalej z dnia na dzień kontynuując, podobnie jak ja, życiową rutynę, gdyby nie jeden, wiele znaczący okres w życiu każdego dziecka – dorastanie. To właśnie przez nie chłopaki zaczynają interesować się własnym ciałem i jego budową, zwracając równie baczną uwagę na płeć przeciwną. I to właśnie taki okres zaczął się w naszym domu, a że matki ciągle nie było, każdy musiał sobie z nim jakoś poradzić sam…

Nic nie ma swojego skutku bez powodu. Jeden pokój wiele znaczył podczas przejścia w okres wstydliwości. Dorastająca dziewczyna chciałaby mieć zapewne kilka intymnych chwil dla siebie, by bacznie obserwować swój rozwój, podobnie zresztą jak chłopak. Nic dziwnego, że łazienka zaczynała być coraz częściej przez nią odwiedzana, coraz częściej słyszane były uwagi na temat ciągłego patrzenia się na nią oraz tego, jak niekomfortowo się czuje mając mnie w pokoju. Ale z biegiem czasu,

mimo równie mocno nasilających się protestów, górę brało przyzwyczajenie. Wkrótce już bez większego zainteresowania, co o tym pomyślę, chodziła po pokoju w samych tylko majtkach i koszulce na ramiączkach. Zresztą i mnie to zwisało – w końcu była moją siostrą, widzę ją codziennie, żyjemy pod jednym dachem. Tak więc wstyd pokazywania niektórych fragmentów ciała powoli zanikał.

Tu jednak zaczynał się kolejny problem – jako chłopaka o pewnych gustach, nęciło mnie żeby w końcu zobaczyć ją nagą. Panienki w pismach dla panów były wciąż takie same – duże cycki, dorosły wiek, szeroko rozchylone nogi i twarz na tyle kusząca, że wydawało się to aż za ładne. A tutaj miałem siostrę – młodą, dorastającą, niewinną i cnotliwą. Było coś w tym kuszącego, coś co budziło zainteresowanie i chęć poznania nieznanego.

Nim się obejrzałem, zwykłe paradowanie w samej bieliźnie także stało się kuszące i ciekawe jak nigdy wcześniej. Może i była to wina mojego stanu dorastania w którym się znajdowałem, a znajdowałem się na etapie, że tak powiem, poznawania mojego małego przyjaciela, który w przyszłości niechybnie dostarczy mi wiele radości i pożytku łączącego się z przyjemnością i zaspokojeniem. Dopiero teraz odczułem, jak niekomfortowo musiała się czuć podczas jej najburzliwszego okresu.

Nie byłem jeszcze całkowicie zaznajomiony z moim penisem i potrafiłem mieć erekcje w najmniej oczekiwanych momentach, co w jej obecności stawało się mimo wszystko wstydliwe. Jak się później dowiedziałem z pewnych źródeł, przyszedł czas na świadome uwolnienie pierwszych pokładów nasienia. Zaczął się etap masturbacji.

Akurat Ani nie było w domu, więc mogłem pozwolić sobie na maksymalną swobodę z uwagi na to, iż w tym momencie miałem dom tylko dla siebie. Usiadłem na łóżku i zdjąłem spodnie, a następnie majtki. Mój penis zwisał swobodnie i nic nie wskazywało na to, iż ma zamiar się podnieść. Pierwszy kontakt z nim miałem już dawno za sobą, lecz sprawiało mi to taką przyjemność, że nie ograniczyłem się tylko do jednej masturbacji. Onanizowałem się co jakiś czas, gdy miałem ku temu okazję i swobodę działania.

Najlepsze było to, iż wymyśliłem idealny sposób na wyciekającą na końcu spermę. Używałem chusteczki higienicznej i dzięki spuszczaniu się właśnie na nią, nie miałem problemu z kombinowaniem, co z nią zrobić by nikt jej nie znalazł. Po prostu wyrzucałem chusteczkę do śmieci i było po sprawie.

Podniosłem go i chwyciłem w rękę. *„Trzeba cię rozgrzać”* – pomyślałem. Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie najpiękniejszą dziewczynę świata. Tak naprawdę nie była ona tą najpiękniejszą, a jedynie gwiazdą porno widzianą na rozkładówce jednej z gazetek (nie) dla młodzieży. To jednak był obcykany numer, niełatwo się podniecać cały czas widząc to samo. W myślach szukałem innej osoby i po chwili wpadłem na pomysł – moja siostra. Nieraz stawał mi, gdy przechodziła koło mnie w bieliźnie, nachylała się do szafki po coś lub stała oparta o ramę otwartego okna. Tak, to byłby dobry powód do podniecenia się… Podczas rozpamiętywania wszystkich tych miłych dla oka chwil, mój penis zdążył już stwardnieć. Złapałem kciukiem i palcem wskazującym jego główkę i zacząłem ciągnąć w dół, powodując ześlizganie się napletka. Oczom mym ukazywał się czerwony żołądź. Lecz po chwili przestałem – nie miałem jeszcze odwagi do końca ściągać skórki z żołędzia, ponieważ nie widziałem co może mnie wtedy czekać. Wolałem nie ryzykować jeszcze i waliłem sobie konia nie ściągając skórki. Kilka ruchów w dół i górę spowodowało jeszcze większe nagrzanie się penisa i w kilkanaście sekund doprowadziłem się do stanu błogiej rozkoszy. Przeżywając ten jakże wzniosły moment, cały czas myślałem o siostrze i jej zachęcającym wyglądzie. Jednak na moje nieszczęście, marzenia postanowiły się urzeczywistnić. Usłyszałem wsadzany do zamka klucz, przekręt i otwieranie się drzwi. *„Kurwa!”* - pomyślałem i nic więcej logicznego nie tworząc, w panice wbiegłem do łazienki. Niestety,

moja naga sylwetka śmignęła mojej siostrze przed oczami. Nie wiem jaki miała wyraz twarzy w tym momencie, lecz na pewno nie był on podobny do tego, który widzę codziennie po jej powrocie ze szkoły. Wydawało mi się cały czas, że mnie nie zauważyła, lecz nie widziałem jak bardzo się mylę. Ania weszła do pokoju, ściągnęła buty i niby nic nie widząc zawołała mnie.

- Tu jestem! – Krzyknąłem z kibla, w pośpiechu szukając tam czegoś do ubrania. Niestety, w łazience nie było żadnych ciuchów, a co gorsza, po raz kolejny stanął mi!

- To już przewalone… – Powiedziałem do siebie cicho.

- Pośpiesz się, muszę wejść do łazienki! – Dobiegł mnie krzyk siostry.

- O fuck, co mam powiedzieć… Myśl! Myśl! – Mówiłem cały czas do siebie. - Eeee… Chwila, właśnie chciałem się wykąpać, już jestem rozebrany, a rzeczy zostawiłem w pokoju. – Odpowiedziałem i pomyślałem, że to idealny strzał. I tutaj jednak zachowanie siostry mnie zdziwiło.

- To weź wejdź do wanny już, a ja tylko skoczę i coś szybko zrobię. To potrwa tylko chwilkę. – Odkrzyknęła.

No dobra, jeżeli tak jej się spieszy…

Skończyłem napuszczać wodę i wszedłem do wanny. Drzwi już otwierać nie musiałem - nie miały żadnego zamka. Jedyne co mogłem to krzyknąć „już!". W tym momencie do łazienki wbiegła Ania, robiąc tak małe kroczki, jakby z trudem powstrzymywała się od oddania moczu. I rzeczywiście, chciało jej się sikać!

- Tylko nie podglądaj, bo już nie wytrzymam, trzymałam całą drogę do domu. – Wycedziła przez zęby, ściągając spodnie i zdejmując majteczki tylko tyle, ile było jej potrzebne.

„Co się właściwie dzieje…" – chodziła po mnie jedna myśl. I w tym momencie włączył się ten nieprzyjemny w takich chwilach dla chłopaka styl myślenia. Wyobraziłem sobie jej cipkę, co by się stało, gdyby teraz wstała i podeszła do mnie, gdyby się rozebrała i wreszcie mógłbym ją zobaczyć nago. Jak się pewnie łatwo domyśleć, penis mi nadal stał gotowy do akcji i ani myślał spocząć. Na szczęście jego widok przysłaniała nieco woda, więc czułem się w miarę bezpieczny.

Ania wstała z toalety, spuściła wodę i stanęła przed lustrem jak gdyby nigdy nic. No cóż, w końcu ona pierwsza wyzbyła się wstydliwości i to nie ona miała stającego co jakiś czas penisa, więc było jej w miarę łatwo.

- Tylko mi się tu nie zasiedź, bo się przeziębisz. – Rzuciła jak gdyby na odchodne, poprawiła bluzkę i ruszyła w stronę kuchni.

Wolne chwile spędzaliśmy dużo na rozmawianiu. Gadaliśmy o przeróżnych rzeczach, od tego co się działo w szkole, po najświeższe informacje ze świata. Jako dorastająca młodzież nie uniknęliśmy także tematu erotyki i życia intymnego. O tym lubiliśmy rozmawiać szczególnie, ponieważ z racji braku odpowiedniego wprowadzenia, musieliśmy wiedzę o seksie zdobywać sami, a wymienianie się uwagami za każdym razem ją wzbogacało. Z tego co wiedziałem, nie rozpoczęła ona kontaktów z innymi chłopakami, więc miałem w pokoju jeszcze okaz nieskażony. Tak naprawdę z jej opowieści wywnioskowałem, że wie ona już co nieco o chłopakach, lecz boi się, że nie sprawdzi się jako partnerka do stosunku i zostanie wyśmiana. Nie miała problemów czy zrobić to czy nie, lecz miała najzwyczajniejsze w świecie obawy jak wypadnie.

W mojej głowie natomiast cały czas rozpychała się myśl o postaraniu się i wreszcie ujrzeniu mojej siostry nago. Nie wiem czemu, ale już od dłuższego czasu pociągała mnie w jakiś sposób, intrygowała i podniecała. W bieliźnie ją widziałem, ale nagie ciało Ani… Uff, to było by coś. Przystąpiłem więc do działania.

Był sobotni wieczór, a Ania wróciła ledwo co od koleżanki, by zdążyć bez nerwowego pośpiechu na swój wieczorny serial. Pierwsze kroki skierowała jednak do łazienki. To był moment, w

którym była szansa – podbiegłem do dopiero co zatrzaśniętych za Anią drzwi i przyłożyłem oko do dziurki po zamku, którego nie było. Dziurka była mała, lecz nie na tyle, żebym niczego nie dojrzał. Siostra stała przed lustrem w samym szlafroku. Co prawda nie widziałem tego, ponieważ zamek ograniczał moje pole widzenia tylko do jednego miejsca – wanny, lecz można było się domyśleć, iż okupuje lustro, ponieważ znikła mi w jedynym możliwym kącie, gdzie wzrok mój nie sięgał, a lustro było właśnie tam. Woda już lała się do wanny, widziałem, że na pewno nie przegapię tego momentu wchodzenia, lecz o ironio – zadzwonił telefon.

- Odbierzesz? – Rozległ się krzyk Ani. Odskoczyłem momentalnie od drzwi i stanąłem w głębi pokoju.

- Już odbieram!

Podszedłem do słuchawki i co usłyszałem? Głuche wycie. *„Kurde, przegapiłem pewnie"* - pomyślałem i podszedłem cicho do drzwi. Tak, Ania siedziała już w wannie i z zadowoloną miną obmywała nogi, coś tam sobie nucąc. Niezbyt wyraźnie słyszałem, ale pewnie był to ATB i jego Ecstasy – tak lubiła ten utwór, że miała go nawet na dzwonku na komórce. W zasadzie to nie była tylko jej komórka, ale i całej rodziny, lecz tak naprawdę tylko ona z niej korzystała i nie rozstawała się z nią na krok.

Nic ciekawego w widoku myjącej się siostry nie mogłem dojrzeć, mimo moich usilnych starań. Ale będzie przecież szansa zobaczenia jej nago, gdy wstaje z wanny. Tego momentu już nie przegapię.

- Jesteś w pokoju może? – Zawołała do mnie Ania.

„Kurde no… Nie teraz" - pomyślałem i odsunąłem się od drzwi, w głąb pokoju, by odpowiedź nie brzmiała tak, jakbym stał tuż przy drzwiach.

- Tak, jestem.

- Słuchaj, możesz wstawić mi wodę na herbatę? – Ponownie zawołała Ania. To była ta chwila, w której mój plan wziął w łeb.

- Tak, zaraz nastawię… – Zawiedzionym głosem odparłem i nie pomyliłem się. Ania po chwili wychyliła głowę zza drzwi łazienki i dodała:

– Tylko weź mineralkę, odzwyczajam się picia wody z kranu.

Ruszyłem do kuchni rozmyślając, kiedy po raz kolejny pójdzie się kapać, bo skoro wychyliła się przed chwilą zza drzwi, to znaczy, że w wannie już nie siedzi. Stałem tak w kuchni oparty o blat, gdy nagle weszła Ania w samym tylko ręczniku, jakby była od razu co po wyjściu z wanny.

- Jakiej wody użyłeś?, Zapytała się, nawet na mnie nie spoglądając, tylko przeszukując w pospiechu szafki i jednocześnie drugą ręką trzymając ręcznik. Z tym ręcznikiem była o tyle fajna sprawa, że był na nią zdecydowanie za mały, przez co odkrywał nieco więcej, niż powinien. I niech mi tylko tutaj ktoś powie, że ja sam prowokuję erotyczne sytuacje z moją siostrą.

Także ona, nieświadomie że aż tak na mnie działa, pozbawiona wstydu szesnastolatka, swoimi czynami prowokuje by się nią zainteresować.

- Widzę, że brałeś tą. Okej, jest dobra, bo wiesz, te inne mają taki dziwny posmak i w ogóle, tak mi koleżanka radziła, że woda z kranu zagotowana jest gorsza dla zdrowia niż gotowana mineralna. Bo wiesz, ona to też gdzieś tam usłyszała od kumpeli i taki łańcuch zasłyszeń… – Prowadziła swój wywód Ania.

- Stoisz tam, to weź zobacz do tej szafki na dole, czy nie ma tam cukru – Poprosiła. Co tu robić, nie mam nic innego do roboty, to chociaż pomogę biednej siostrzyczce i wysłucham jej opowieści o dziwnych kumpelach i tym, co nowego się dowiedziała.

Ania cały czas coś tam nawijała, stojąc do mnie plecami i przygotowując sobie herbatę, a ja kucałem przy szafce i grzebałem ręką w odleglejszych jej zakamarkach, szukając plastikowej puszki w gąszczu słoiczkowych przypraw. Jak to zawsze się robi, podczas wkładania ręki gdzieś głębiej, mimowolnie odwraca się głowę w przeciwną stronę chcąc sięgnąć tego, co nieosiągalne. I jak tak zrobiłem, w

wyniku czego naszedł mnie diabelski pomysł. Oto kilkanaście centymetrów od mojej głowy (mamy mało miejsca w kuchni) miałem tyłeczek Ani, który skąpo okrywał wspomniany wcześniej trochę przymały ręcznik. Przecież jakbym się jeszcze trochę schylił i przesunął w jej stronę, to udało by mi się zajrzeć pod ręcznik! Podniecenie i strach obleciały mnie w tym samym momencie. Przecież mogła się odwrócić i zobaczyć co się dzieje, a wtedy porażka. Ale mogła też dalej grzebać po szufladach w poszukiwaniu torebek herbaty, gadać o swoich koleżankach i czekać na gotującą się wodę. Pół na pół – dam radę?

Raz się żyje. Powoli przysuwałem głowę do jej pupci, modląc się, żeby tylko się nie poruszyła. Byłem coraz bliżej. Opuściłem jeszcze trochę głowę i… Dostrzegłem jej piękność. Adrenalina skoczyła ogromnie, penis w tym momencie stwardniał, w głowie mi się przewracało – co ja robię? Widzę jej cipkę! A ona dalej robi sobie herbatę! To szaleństwo! Wszystko to trwało tak naprawdę kilka sekund, nie mogłem dłużej ryzykować. Odsunąłem się, wstałem i oznajmiłem, że cukru nie znalazłem.

- Cóż, u mnie też nie ma. Będę musiała wypić gorzką. Jejku, film mi się zaraz zacznie!

I ruszyła w stronę telewizora, zostawiając mnie samego w kuchni z wybrzuszeniem w spodniach.

Mamy nie miało być całą noc - wyjechała na zgrupowanie pracowników jednej z firm, w której pracuje. Dzień układał się nam miło i spokojnie, nie wiedzieliśmy tylko co oglądać wieczorkiem w telewizji. Okazało się jednak, że leci ciekawy film na Discovery o jakichś lekarzach rządowych czy coś w tym stylu. Moje czujne oko dostrzegło także jeszcze jeden ciekawy film, tym razem na bliżej nieznanym kanale - zdaje się że włoskim. Zaproponowałem obejrzenie tego na Discovery z planem, żeby podczas jego końcówki zaproponować ten drugi. Nie ma się co oszukiwać - był to pornol. Ja sam w domu z siostrą i film porno – wydawało się to dobrym materiałem na tandetne opowiadanie jak to brat zaruchał siostrę na kanapie rodziców w noc, gdy ich nie było w domu. Pewnie by jeszcze takie umieścili w internecie. Ale cóż, wieczór zapowiadał się ciekawie.

Film był średniej klasy - widziałem lepsze, ale na szczęście nie zasnęliśmy przy nim. Mowa oczywiście o Discovery, które w tym tygodniu emitowało jakiś tydzień lekarzy czy inną bzdurę promującą określoną grupę społeczną.

- Już mi się trochę chce spać. – Wyszeptała Ania leżąca na kanapie mamy, bo to u niej mieliśmy telewizor. Ja natomiast pełny oczekiwań siedziałem na podłodze i skakałem po programach. Działanie moje celowe było, gdy na pilocie wcisnąłem kanał 69. Przed naszymi oczami ukazał się ładnie zbudowany ratownik w samych tylko slipkach.

- Zostaw go, ładniutki jest. – Ucieszyła się siostra wtulająca się w poduszki rozwalone po całej kanapie. Ona nie wiedziała, co się szykuje, ja natomiast tak. A na potwierdzenie moich przypuszczeń, drugie ujęcie pokazało leżącą na plaży dziewczynę, eksponującą odkryte plecy. Sytuacja się rozwijała, ratownik podchodził do turystki i zaczynała się włoska rozmowa. Dziewczyna po chwili obróciła się brzuchem do góry, lecz nie zasłaniając swych piersi, które majestatycznie błyszczały na tle morza skąpanego w słońcu. Ironicznie powiedziałem, że należy im się Oscar na zdjęcia, lecz to wszystko, co wydusiliśmy z siebie przez następne dziesięć minut.

Ania jakby zdziwiona, lecz jednocześnie zapewne ciekawa dalszych wydarzeń, leżała na kanapie jak wcześniej. Ja ciekawy wydarzeń byłem również, lecz także tych realnych, sprzed telewizora. Dowiedziałem się bowiem ostatnimi czasy, iż dziewczyna ma także widoczne objawy podniecenia. Twardnieją jej wtedy sutki na piersiach, a na nocnej koszulce Ani mogłem zauważyć to bezbłędnie.

Akcja filmu rozwinęła się dość pasjonująco. Oto wysportowany ratownik zabrał turystkę do swojego domku na plaży i zaczął rozbierać do naga, całując przy tym piersi kobiety. Na razie spokój, nic się nie dzieje z Anią, na nieszczęście jednak dzieje się coś ze mną.

„Tylko nie stawaj, nie teraz” – powtarzałem sobie w myślach, lecz nie chciał słuchać. I chyba to był ten bodziec elektryzujący nas wzajemnie. Spojrzałem na Anię, a ona już leżała odwrócona bardziej do mnie i przyglądała się moim spodniom. Ja natomiast na jej bluzeczce zauważyłem dwie kropki na wysokości piersi. Tak, obydwoje byliśmy podnieceni tą sytuacją.
Ania wstała z łóżka i poszła do kuchni. *„Spaliło, trudno, ale swoje widziałem”* – pomyślałem, lecz po chwili wróciła do pokoju i… Usiadła przy mnie, a konkretnie dziewięćdziesiąt stopni ode mnie tak, że najbliżej siebie mieliśmy nasze stopy. Zaczęliśmy oglądać film dalej, ale to, co tam się działo, było bardzo konkretne. Ratownik przerodził się w ogiera seksu i już drugi raz posuwał panienkę, która do niedawna w ręku zamiast jego członka trzymała olejek do opalania i okulary słoneczne.
- Nigdy nie widziałam fiuta w realnym życiu. – Powiedziała szeptem Ania, zapatrzona w ekran. Zapadła chwila milczenia, po której postanowiłem zrobić jakże głupi z początku wydawałoby się krok, ponieważ powiedziałem:
- Jak chcesz to możesz dzisiaj zobaczyć. - I spojrzałem się znacząco. Widocznie zrozumiała sytuację, ponieważ spojrzała się na mnie równie znacząco.
- Pokaż. – Padło stanowczo w odpowiedzi.
- Wiesz, pozwolę ci się nawet zapoznać z jego budową dokładnie, śmiało. – powiedziałem rozpinając rozporek i ściągając spodnie. - Albo sama go sobie obejrzyj, nie będę nic robił.
I mówiąc to zrezygnowałem ze ściągania bokserek, pod którymi stał jak maszt mój penis. Ania podeszła na czworaka do mnie i odchyliła końcówkę majtek, uwalniając na wierzch mojego małego. Wszystko to działo się w kompletnej ciszy, przynajmniej z naszej strony, ponieważ w telewizorze na dobre jęczeli i prosili o jeszcze mocniejsze rżnięcie.
- Nie bój się niczego, jest teraz twój, poznawaj póki możesz. – Ponagliłem szeptem. Ania powoli, trochę niepewnie, wzięła go w rękę i poczuła to ciepło, które do tej pory czułem tylko na ja swojej własnej dłoni podczas masturbacji. Zaczęła poruszać nim w górę i w dół, lecz przy mocniejszym pociągnięciu w dół złapałem jej rękę.
– Tego jeszcze nawet sam nie przerabiałem.
Zrozumiała to od razu jako niechęć do opuszczenia skórki z żołędzia. Powykręcała go jeszcze trochę na boki, dotknęła drugą dłonią, trzymała w obydwu, podotykała trochę jajek w mosznie i zaciągnęła mi na niego gatki.
- Doedukowałam się wystarczająco jak na dzisiaj, idę spać, do jutra.
Gdybym był teraz postacią rysowaną w mandze, to nad moją głową pojawiłby się zapewne duży znak zapytania. To było wierne oddanie moich uczuć, ponieważ liczyłem, że i ja coś dzisiaj zobaczę. Przeliczyłem się jednak. To była moja siostra, nie mogłem poprosić jej jak gdyby nigdy nic żeby pokazała mi się nago. To, co do tej pory się wydarzyło nie było wprawdzie normalne, lecz nikt z nas nie prosił o nic, a warunki w tej grze dyktowało podniecenie i ciekawość. A taka prośba byłaby z mojej strony chamska, jeżeli sama by nie wydała na to cichego pozwolenia albo wmawiała sobie, że to wina moja lub sytuacji, z której nie może się wycofać.

***

Pech, a może zbieg okoliczności chciał, iż matka oddała łóżko Ani do naprawy. Dziwne? Nie, każdemu może się to zdarzyć. Po prostu odpadła jedna z nóg i okazało się, że gdzieniegdzie przeżarły je korniki, więc trzeba je rozmontować i pozbijać na nowo z dobrymi wzmocnieniami i wymienionymi niektórymi częściami. Ania zatem nie miała gdzie spać, a w domu zostały już tylko dwa łóżka. Matka postanowiła, że siostra będzie spać u mnie, ponieważ mam na tyle duży tapczan, ze zmieszczą się w

nim spokojnie nawet ze trzy osoby i nikt nikomu by nie przeszkadzał. Przesada trochę, ale fakt, że łóżko po rozłożeniu trochę duże jest.

Noc zbliżała się nieuchronnie, zastanawiałem się czy do czegoś dojdzie, lecz miałem skąpe nadzieje. To tak jak oczekiwać od Mikołaja, który dał nam prezent, żeby się pojawił, choć nigdy tego nie robi. Matka wreszcie poszła do pracy i zostaliśmy sami. Leciało coś w telewizji, lecz Ania najwidoczniej była zmęczona i pierwsza poszła spać. I znowu ogarnęły mnie szatańskie myśli. Postanowiłem zobaczyć raz jeszcze jak się przebiera.

Poczekałem jeszcze chwilę i ruszyłem w jej ślady do pokoju, powolutku skradając się - jak najciszej się da. Minąłem kuchnię, przykleiłem się do ściany i ostrożnie wychyliłem głowę. Na szczęście stała tyłem i nie widziała mnie, a telewizor nadal chodził, więc nie mogła się mnie spodziewać. Złapała za końcówkę koszulki i podniosła ręce do góry, zdejmując ją z siebie jednym szybkim ruchem i rzucając na krzesło. Zamiast niej, założyła na siebie swojego nocnego, białego t-shirta. Złapała następnie za spodnie i po rozpięciu guzika oraz zamka, zsunęła je z siebie. Przestawiła jedną nogę, potem drugą, a następnie schyliła się po spodnie, wypinając w moim kierunku jej zgrabną pupcię.

„Gustowne stringi…" – pomyślałem. Zresztą ładnie na niej wyglądały, zasłaniając tylko największy skarb każdej dziewczyny. Ale czas je było zrzucić. Złapała za końcówki na biodrach i pociągnęła w dół, jednocześnie wypinając na mnie po raz kolejny swoją zgrabną pupcię. Tym razem zauważyłem jednak jej cipkę. Cóż to był za majestatyczny widok, aż zapierało dech w piersiach. Na miejsce stringów powędrowały nocne szorty przypominające nasze bokserki, ale dużo obciślejsze.

„Dobra, czas się wycofać póki nie widzi" – pomyślałem, chowając głowę za ścianę i po wejściu do pokoju usiadłem znowu przy telewizorze. Po kilku minutach okazało się, że na znanym mi kanale 69 leci jakiś erotyk. Nie zastanawiając się długo, postanowiłem włączyć i ulżyć sobie w natłoku tych cudownych obrazów z dzisiejszego dnia. Siostra pewnie śpi, ale i tak obniżę głośność do jak najmniejszej - przecież muszę coś słyszeć, by pobudzić się dodatkowo słuchowo.

Ania za ten czas wstała z łóżka, odczuwając pragnienie. Ruszyła zatem do kuchni, by się czegoś napić i zauważyła, że w moim pokoju jest coś za cicho. Podeszła zatem do drzwi jak najdelikatniej mogła i zobaczyła mnie siedzącego w fotelu, oglądającego film erotyczny i trzymającego swojego penisa w dłoni. Zdziwiła się na ten widok, lecz po chwili zainteresowała ją możliwość obejrzenia małego, nieświadomego pokazu masturbacji z mojej strony. Miała to szczęście, że fotel stał trochę tyłem, po ukosie do drzwi - tak, że widziała akurat mój bark, rękę i penisa. Mogła tak stać tam niezauważona, pod warunkiem, że byłaby cicho, a ja nadal wpatrzony w telewizor. I tak też się stało. Ania zapatrzona w moje działania stała tam chyba z pięć minut, a ja powoli przesuwając rękę po fiucie, doprowadzałem się do orgazmu. Film się skończył bardzo interesująco – główna para kochanków wzięła ślub i żyli długo i szczęśliwie, a lesbijska miłość jednej z przyjaciółek panny młodej tak naprawdę okazała się fałszywa i ona również znalazła sobie przystojnego kawalera. Wyłączyłem odbiornik, położyłem pilota i ruszyłem do pokoju by położyć się spać.

Wchodząc do pokoju ujrzałem Anię, która leżała na plecach z nogami zgiętymi w kolanach, które tworzyły wraz z powierzchnią łóżka trójkąt. Siostra miała zamknięte oczy, więc pomyślałem że zasnęła, jednak kiedy usiadłem na skraju łóżka, nagle otworzyła oczy i zerwała się jak oparzona.

- Jezu, ale żeś mnie wystraszył! – Powiedziała.

- Przepraszam, myślałem że już śpisz. – Odpowiedziałem.

- Nie, zamknęłam oczy, ale nie mogłam zasnąć. – Powiedziała zmarnowanym głosem. Gdy się odwróciłem by zrzucić z siebie koszulkę, Ania niespodziewanie sięgnęła rękoma w głąb łóżka i coś z pospiechem podciągnęła do góry. Wszystko widziałem w odbiciu szyby i nagle zrozumiałem – ona założyła właśnie swoje szorty. A więc jeżeli zrobiła to dopiero teraz, nie miała ich wcześniej na sobie.

No jasne! Dlatego miała zgięte w kolanach nogi – dotykała się! Konkluzja ta przyszła triumfalnie jak nigdy nic wcześniej.
Uśmiechnąłem się lekko pod nosem, nie wiedziała przecież że wiem co robiła. A więc ona też to praktykuje, nie jestem sam.
Wszedłem pod kołderkę i położyłem swoją głowę na miękkiej poduszce.
- Dobranoc. - Rzekłem do siostry.

***

Już drugą noc z rzędu spałem z siostrą. Tym razem męczyła mnie bezsenność – zbyt dużo kawy jak na jeden wieczorny film. Podniosłem się z łóżka i oparłem łokciem na poduszce. Spojrzałem na nią, spała w najlepsze. Jeszcze rzut oka na zegarek – 3:00 w nocy. Ania leżała akurat na plecach z głową odchyloną ode mnie. Nie wiem co mną kierowało, ale postanowiłem mocniej odkryć kołdrę, by zobaczyć trochę jej ciałka.
Jak się okazało, miała nieszczęśliwie zadartą do góry koszulkę, która zatrzymywała się tuż przy samych piersiach, odsłaniając jej brzuszek. Widocznie przekładała się z boku na bok, plecami przycisnęła jeden z jej końców, a gdy przekręciła się ponownie, koszulka już tak została. Nie wiem czemu, ale zawsze gdy jestem przy niej i sytuacja choć trochę robi się erotyczna, przestaję myśleć głową na zasadzie: a jeżeli to, a co będzie gdy... Po prostu odzywa się moja chęć na jej kobiecość.
Złapałem więc za odstający fragment jej koszulki i lekko podciągnąłem.
„Nic nie przytrzymuje" – zauważyłem w myślach. Więc podciągałem ją wyżej, jak najdelikatniej mogłem i kontrolnie co chwilę patrząc na jej twarz. Nic się nie działo, a koszulka powoli zaczęła odsłaniać jedną z piersi. Po chwili odsłoniłem je obydwie.
Leżała teraz na plecach z koszulką podciągniętą nad piersi i samych szortach. Kołdra zakrywała tylko ciało od pasa w dół. Widok jej piersi był czarujący, spowodował nawet moją erekcję. Szorty niestety były zbyt obcisłe, bym mógł spróbować je ściągnąć – obudziłaby się. Lecz widok samych piersi całkowicie mnie zadowalał.
Postanowiłem wyciągnąć także i mojego penisa i ulżyć sobie w tak niezwykłej i nieprawdopodobnej sytuacji. Napięcie i strach podniecały mnie jeszcze bardziej. Zacząłem powoli poruszać napletkiem, patrząc bezustannie na jej piersi. Głowę miałem praktycznie tuż przy nich. Korciło mnie, aby zrobić coś więcej, ale nie miałem odwagi. A co tam! Zrobiłem już tyle, to i dotknę lekko chociaż.
Schowałem penisa i powoli wyciągnąłem dłoń w kierunku jej piersi. Im byłem bliżej niej, tym bardziej byłem podekscytowany. Najpierw palcem wskazującym dotknąłem sutka. Powoli położyłem także kolejne place, a w efekcie czego całą dłoń na jej piersi. To było cudowne, znacznie lepsze od samego oglądania. Odruchowo ścisnąłem ją trochę. Ania cicho mruknęła i przewróciła głowę w moją stronę. Już myślałem, że się obudziła i otworzy oczy, lecz szczęście mi sprzyjało.
Nadal trzymając rękę na jej piersi, odsapnąłem i spojrzałem w sufit.
„Za dużo adrenaliny..." – pomyślałem z uśmiechem.
- Podoba ci się? – Jak grom z jasnego nieba spadły na mnie wyszeptane słowa Ani. O mało co nie dostałem zawału! Odruchowo zabrałem rękę z jej piersi i poderwałem się jak głupi. Nastała chwila milczenia, podczas której wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Ona leżała, ja siedziałem na łóżku.
- No powiesz coś? – Zapytała.
- Eee... Wiesz, ja przepraszam, nie chciałem żeby to tak wyszło... – Bełkotałem.
- Pytałam czy ci się podobało. – Z subtelnym wyrazem twarzy popatrzała mi głębiej w oczy.
- T... Tak, oczywiście. – Odparłem.

- To dobrze. Widzisz, wybacz, że wtedy nie dałam okazji odwdzięczenia się. To jest takie dziwne, jesteś moim bratem… – Zaczęła się zwierzać.
- Spokojnie, przecież to tylko nasze ciała, pomagamy sobie w ten sposób. – Tłumaczyłem.
- No w sumie racja, gdyby nie ty, to bym do tej pory nie widziała na żywo żadnego fiuta i nie wiedziałabym czego się spodziewać przy tym pierwszym razie… – Powiedziała jakby rozumiejąc istotę naszego zachowania. - Ja miałam kontakt z twoim penisem, a ty dotykałeś moich piersi – jesteśmy chyba kwita? – Zapytała.

Tak szybko się to wszystko urwało, ledwie dotknąłem jej piersi, a już mamy o wszystkim zapomnieć. Nie chciałem, by tak to się wszystko skończyło. Nie dzisiaj.

- Słuchaj, dotykał cię już kiedyś chłopak? – Niepewnie zapytałem, tak jakby z ciekawości, mając jednak w myśli niecny plan, który dało się pewnie niestety wyczuć. Ania w odpowiedzi pokiwała tylko głową, dając do zrozumienia iż nie.
- Nie chciałabyś poczuć jak to jest? – Wnikałem głębiej w tą tematykę. - Bo skoro już znamy częściowo swoje ciała, nie jesteśmy tacy wstydliwi i traktujemy to jako naukę, to może przejść do kolejnego etapu? – Powiedziałem, wypowiadając słowa coraz to wolniej i ciszej. Nie wiem, co działo się wtedy w jej głowie i jak odbierała całą ta propozycję, lecz miałem przeczucie, iż jest tak samo podniecona i podekscytowana jak ja. To bez wątpienia było z mojej strony odważne zagranie, bo każdy zły ruch mógł oddalić nas od siebie, popsuć dobre układy. Chciałem wyłożyć to jeszcze prościej.
- Doprowadzę cię do prawdziwego podniecenia. – Powiedziałem.
- Wiesz, idźmy już spać lepiej. – Odrzekła i tym samym zburzyła moją pewność odnośnie jej zgody.
- Dobranoc. – Usłyszałem, po czym kładąc się w pozycji do spania, odwzajemniłem pożegnanie.

Kolejny dzień mijał spokojnie. Trochę inaczej się do siebie odnosiliśmy, mniej rozmawialiśmy. Nastał wieczór, matka pożegnała nas kolejnym ciepło brzmiącym „papa" i opuściła dom. Od razu wróciłem do oglądania telewizji, siostra natomiast postanowiła się wykąpać.

Minęło może kilka minut, gdy usłyszałem wołanie z łazienki. Bez wątpienia wołała moja siostra, lecz nie miałem pojęcia dlaczego. Wstałem i poszedłem do łazienki. Uchyliłem tylko drzwi, by móc wsadzić głowę do środka i oczekiwałem na to, co się stanie. Ania, siedząc w wannie, powiedziała:
- Możesz mi przynieść mój ręcznik? Nie zauważyłam, że nie ma go w łazience. Pewnie jest gdzieś w szafce.

Kazałem więc poczekać jej chwilkę i zamknąłem drzwi. Ruszyłem do szafki z ręcznikami i po krótkim szukaniu wydobyłem cel podróży - świeży nawet, taki miły w dotyku. *„Pewnie uprany w Perwolu"* – ironicznie przypomniałem sobie reklamę. Zamknąłem szafkę i wróciłem do łazienki.
- Wejdź, połóż go tutaj. – Powiedziała Ania jakby bez skrępowania, nie zasłaniając swojego ciała, dobrze widocznego przez wodę. Podszedłem więc i położyłem ręcznik na taboreciku stojącym obok wanny. Już zamierzałem ruszyć do wyjścia, gdy usłyszałem:
- Słuchaj, myślałam nad wczorajszą nocą…

Wstąpiła we mnie niepewność, lecz następne wydarzenia całkowicie ją rozwiały.
- Jeżeli potrafisz to już robić, to rozpal mnie do czerwoności. – Rzekła, unosząc się z wody i stając na nogach. - Będzie to pierwsze moje takie przeżycie, chciałabym przeżyć je z kimś, komu mogę przede wszystkim ufać. – Mówiąc to wyszła z wanny i podeszła do mnie. Krople spływały po jej nagim ciele. Położyła mi ręce na klatce piersiowej. Rób ze mną co zechcesz – zdawała się prosić.

Złapałem ją w pasie i lekkim ruchem rąk dałem do zrozumienia, abyśmy się zamienili miejscami. Gdy stała już po stronie lustra, odsunąłem ją jeszcze trochę w tył i posadziłem na blacie zamontowanym pod lustrem, służącym niejednokrotnie jako półka bądź miejsce do zamontowania zlewu. Ania

usiadła, lecz nogi miała cały czas złączone, przez co jedyne co widziałem, to jej włoski łonowe. Piersi już nie zakrywała, na rękach opierała się, by podtrzymać ciężar ciała.
Podszedłem do niej i przejechałem dłonią najpierw po policzku, potem po szyi, a następnie po piersi. Improwizowałem, do tej pory widziałem jedynie takie sceny na filmach erotycznych, lecz wiedziałem, że kobieta potrzebuje znacznie więcej czasu i pieszczot, by się w pełni podniecić. Położyłem rękę na jej piersi i zacząłem delikatnie ugniatać. Ania przymknęła oczy. Druga ręka najpierw dotykała nogi, brzucha, szyi, lecz wkrótce potem również powędrowała na pierś. Miałem w rękach zatem dwie piękne piersi mojej dojrzewającej siostry - było to cudowne uczucie. Czas zatem ich spróbować.
Przybliżyłem twarz do jej piersi i wziąłem sutka do ust. Ania cicho jęknęła. Widać, że emocje okazywała spontanicznie i to, co dla królowych porno było zwykłym dotykiem pozbawionym czułości, dla niej było czymś nowym, niezwykłym i jakże podniecającym. Dotykałem sutka samymi wargami, jednak po chwili szerzej je otworzyłem i przed wzięciem go ponownie do ust, polizałem. Fascynujące przeżycie, przenoszące mnie na kolejny etap współżycia z siostrą – miałem okazję ssać jej sutka - był twardy.
Drugą ręką cały czas ugniatałem i dotykałem na przeróżne sposoby jej drugą pierś. Po chwili postanowiłem zmienić obiekt mojego zainteresowania i przyssałem się do sutka obok. O niczym w tej chwili nie myślałem, pochłaniała mnie moja robota.
Nadszedł czas na kolejną wyprawę po jej ciele. Nie odrywając ust od jej ciała, przesunąłem głowę ku dołowi, do pępka. Namiętnie go pocałowałem, moje ręce przesunęły się po plecach Ani aż do jej pośladków, lecz z racji tego, iż siedziała, zabrałem je i położyłem na kolanach.
- Nie musisz się mnie obawiać. – Wyszeptałem, powoli rozwierając jej nogi. Robiłem to z wyczuciem i delikatnie, nie jak rasowy porno-star, dla którego jest to już odruch. Ania zdawała się coraz bardziej mi ufać. Nie stawiała oporu i po chwili siedziała na blacie z rozchylonymi nogami.
Przesunąłem ręce z kolan na jej wewnętrzną stronę ud i delikatnie dotykałem jej skóry. Nie spieszyłem się, wiedziałem że nikt i nic nam nie przeszkodzi. Nawet dzwonek komórki po chwili nie oderwał nas od tej namiętnej sytuacji. Spojrzeliśmy na siebie – widziałem w jej oczach to coś. Te emocje, to podniecenie… To zaufanie. Przyłożyłem twarz do jej wzgórka łonowego, poczułem włoski. Delikatnie całując, kierowałem się coraz niżej, słysząc coraz wyraźniejszy oddech siostry. Postanowiłem to uczucie pierwszego kontaktu z jej cipką spotęgować do maksimum. Pochyliłem troszkę głowę i wystawiając język, polizałem jej cipkę od dołu do góry, aż po same włoski. Anię przeszedł najwyraźniej dreszcz rozkoszy, nie była nawet w stanie skontrolować odgłosów i ciche „aaaahhhhh…" wydobyło się z jej ust.
Wiedziałem, że idę zgodnie z planem, dostarczam to, czego potrzebuje - przyjemności. To kobieta jest najważniejsza w stosunku, nie mężczyzna. To kobieta jest źródłem piękna i to ona powinna być zaspokojona najpierw. Informacje jakie dostarczane są przez media wskazują na samolubność mężczyzn. Ja nigdy się z tym wzorem nie utożsamiałem. I także teraz, kiedy miałem przed sobą moją siostrę, starałem się wykonać moją rolę jak najlepiej.
Przyłożyłem usta do jej cipki i wsadzając do niej język, zacząłem wykręcać nim na wszystkie strony. Prawą ręką jednocześnie sięgnąłem w górę i złapałem jej pierś. Jednak szybko ją opuściłem, by położyć ją na jej pośladku i przycisnąć bliżej siebie, by wejść jeszcze głębiej. Ania wtenczas położyła swoją rękę na mojej głowie i mimowolnie docisnęła. Wylizywałem ją w środku jeszcze kilkanaście dobrych sekund, aż wreszcie fala namiętności eksplodowała. Siostra odchyliła się w tył, ręce położyła na blacie za sobą i otwierając szeroko usta, zdawała się jęczeć z rozkoszy. Nadal jednak nie przestawałem. Chciałem, by uczucie towarzyszące jej trwało jak najdłużej. By polubiła to i kto wie, nie chciała spróbować ponownie. Ania zamknęła oczy, oddychała szybko, w jej wnętrzu właśnie rozlała

się fala gorąca, impuls przeszywający jej ciało, od cipki aż po sam czubek głowy. Złapała mnie za włosy i lekko odsunęła od siebie, dając do zrozumienia abym przestał. Popatrzałem w jej oczy - przepełnione były rozkoszą.
- To mój pierwszy orgazm. – Wyszeptała. – Dziękuję… – Dodała jeszcze cichszym głosem.
Wstaliśmy i przytuliliśmy się do siebie. Chwilę staliśmy w takiej pozie, sami w łazience, ona nago ja w ubraniu, ona po orgazmie, ja po dogodzeniu jej. Ania cofnęła głowę i patrząc mi prosto w oczy powiedziała:
– Ty to jednak umiesz doprowadzić dziewczynę do błogości, gdzie się tego nauczyłeś?
Nie przeciągając długo tej odpowiedzi, powiedziałem, iż mam kilka źródeł wiedzy na ten temat, jednak to ona była moją pierwszą żywą praktykantką. I wydawało mi się, iż sprawiłem się bardzo dobrze. Nie posiadałem się ze szczęścia - nie dość iż oglądałem ją nago, to jeszcze ją zaspokajałem. To chyba na zawsze zapadnie w moją pamięć.

Nadszedł weekend. I akurat, gdy z dnia na dzień sytuacja zaczęła się coraz to bardziej rozkręcać, coś zmusiło mnie do wyjazdu z domu. Tą złą informację obwieścił mi mój kalendarz, na którym wyraźnie zaznaczyłem ten weekend. Był to czas wypadu z kumplami do domku letniskowego jednego z nich na całe trzy dni. No może nie do końca, bo wyjazd jest w piątek wieczorem, ale to i tak sporo. Szykowało się niezłe picie, i to bynajmniej nie Pepsi. Nie, Coca-Coli też nie. Jak poinformowali mnie kumple, kilku starszych kolesi miało już przygotowane swoje flaszki. Łącznie jechaliśmy tam w sześć osób. Sami chłopacy niestety, ale jak chuj się nie umoczy, to robak się zaleje.
Mama nawet zadowolona była z wyjazdu - w końcu oderwę się od tego domu i pobawię się trochę nad jeziorkiem, popływam kajakiem, pogram w siatkówkę i poopalam się. Biedna, naiwna matka. Tam gdzie jedziemy do plaży jest spory kawałek, domek stoi w lesie, a wokół żadnych sąsiadów. Ale to szczegół, o których przecież nie musi wiedzieć.

Przygotowania szły spokojnie, spotkałem się z paroma kumplami by obgadać ostatnie szczegóły, ale nic poza tym. Szkoda mi było opuszczać dom w takim momencie. Wydaje mi się, iż to, co do tej pory osiągnąłem w kontaktach z siostrą, zostanie zapomniane i stanie się znów tylko marzeniem. W międzyczasie dowiedziałem się, iż do Ani w moje miejsce przyjdzie na noc przyjaciółka. Nie znałem jej dobrze - tylko z widzenia. Wiedziałem, że ma na imię Gosia, jest w moim wieku i chodzi do tej samej szkoły co my. No i że bardzo się przyjaźnią, od kilku lat spędzają większość wolnego czasu ze sobą. No ale pewnie i tak by nikt mi nie powiedział o tym, że przychodzi, gdyby nie to, że przypadkiem usłyszałem jak mama gadała z Anią na ten temat.
„No to mnie ominą fajne widoki" – pomyślałem i zabrałem się do dalszego pakowania.

Samochód miał przyjechać po mnie o 18:00, więc zostało jeszcze kilka minut. Szybkie sprawdzenie bagażu, przypomnienie sobie co zabrałem i co do czego mi się przyda, dzwonek do drzwi – w pośpiechu idę otworzyć z myślą, że już po mnie przyjechali i… W drzwiach stoi młoda dziewczyna, blondynka, podobnego wzrostu do mojej siostry, ubrana w białą koszulkę, dżinsową kurtkę i białe spodnie.
- Cześć! Jest Ania? – Zapytała i w tym momencie dojrzała moją siostrę w pokoju, która wezwała ją znaczącym skinieniem głową. Gosia minęła mnie i ruszyła w stronę pokoju. To, co zobaczyłem… Białe stringi wyraźnie były widoczne pod jej białymi spodniami. Olśniewający widok, zważywszy na to, iż miała bardzo ładne ciało, wręcz idealną figurę.
„Takie laski, a mnie w domu nie ma" – przemknęło mi przez myśl.
- Ej, stary, idziesz? – Dobiegł mnie głos z klatki schodowej. W miejscu skąd dobiegał owy głos, stał mój kumpel i patrzył się na mnie, nie mogąc zrozumieć co mnie tak zamuliło, że nawet nie wiem co się wokoło mnie dzieje. - No idziesz? Nie to nie, jedziemy bez ciebie! – Rzucił i ruszył do wyjścia.

- Ej, co jest? – Krzyknąłem za nim, lecz w tej chwili dobiegł mnie jego śmiech i wołanie:
- Czekamy w wozie, spiesz się!
Ostatni raz spojrzałem w stronę gościa naruszającego teren mojego pokoju i wyszedłem, po uprzednim pożegnaniu się z mamą. Dziewczyny zaśmiały się w swoim pokoju i ruszyły do okna.
- Tylko mi tam żadnych lasek nie podrywaj! – Usłyszałem od Ani, co zabrzmiało jak mała aluzja. Popatrzałem się ostatni raz w okno, z którego wyglądały dwie młode i piękne dziewczyny i wsiadłem do wozu. No ale niestety tego samego nie byli w stanie zrobić moi dwaj pozostali kumple, którzy wciąż stali i gapili się w moje okno.
- Ej, koleś, ty masz tam takie laski, że ja nie jadę, idę nocować do ciebie! – Rzucił jeden z nich.
- No spoko, tylko najpierw nas tam zawieź. – Powiedziałem do niego sarkastycznie. I ruszyliśmy.

To, co się działo w moim domu podczas mojej nieobecności, wiem z późniejszej opowieści mojej siostry. A więc…
Drugiego wieczoru mojej nieobecności, dziewczyny podczas rozmowy zeszły na tematy erotyczne i dotyczące seksu. Okazało się, iż Gosia także nie była jeszcze z chłopakiem, lecz miała duże doświadczenie w onanizowaniu się różnymi rzeczami. Robiła to nader często, marząc o chłopaku, posłusznym jej i mogącym spełnić każdą jej zachciankę. Ale która dziewczyna nie chciałaby mieć takiego faceta w domu? Wbrew pozorom to nie wygląda na pantoflarza i męską babę, jak zasugerowała Ania. To według Gosi obraz prawdziwego mężczyzny, wrażliwego na piękno kobiety, ale i zarazem silnego i męskiego jak przystało. No ale to tylko kobiece punkty widzenia. Czas było przejść do innych rzeczy interesujących obydwie dziewczyny. Na pierwszy ogień poszły tampony, potem mowa była o diecie i w końcu o biustach, przede wszystkim tym Kaśki. Gosia wyszła z sugestią, iż Kaśka może coś sobie tam wpychać by zaimponować chłopakom, co i Ania uznała za prawdopodobne. I po chwili dodała:
- A jak ci się widzi mój? Jak go oceniasz?
Gosia biorąc ją za rękę i ciągnąc w stronę lustra odpowiedziała jak gdyby nigdy nic:
- To mi go pokaż.
Gdy obie stanęły przed lustrem, Ania podwinęła koszulkę i pokazała swój biust. To samo zrobiła i Gosia (ach, boże, czemu mnie tam nie było?!).
- Całkiem nieźle, choć wydaje mi się, że tobie bardziej się rozwinął. – Powiedziała Gosia do mojej siostry. Jednocześnie stanęła za nią i położyła ręce na jej piersiach, uformowanych w staniku. - Tak, moje nie są takie owalne. – Potwierdziła swoje przypuszczenia odnośnie biustu Ani.
Przez chwilę zapadła cisza, dziewczyny wpatrywały się w lustro ukazujące Gosię stojącą za Anią i dotykającą jej piersi.
- A jak z twoją higieną no tam… Wiesz, w okolicach bikini? – Zapytała Ania, odwracając się do koleżanki.
- Chodzi ci o włoski łonowe? Czytałam wiele o tym i postanowiłam sobie je wszystkie zgolić. – Zwierzyła się Gośka.
- Taaak? Ja bym chyba nie zrobiła tego. I jak się z tym czujesz? – Z niedowierzaniem kontynuowała moja siostra.
- Dobrze dosyć, kwestia przyzwyczajenia… – I po chwili dodała: – Chcesz zobaczyć?
Ania skinęła głową. Jej koleżanka zdjęła swoje spodnie, położyła je na krześle i usiadła na łóżku. Chwyciła jeszcze kciukami za swoje majteczki i szybkim ruchem, jednocześnie podnosząc na chwilkę pupcię z łóżka, opuściła je do kostek i szybkim ruchem nogi zrzuciła na podłogę. Ania usiadła na podłodze tuż przed nią. Jako że Gosia rozszerzyła nogi, moja siostra mogła jednocześnie oglądać jej wygolony wzgórek łonowy, jak i cipkę. Najpierw przybliżyła nieznacznie głowę, po chwili jednak

wyciągnęła nieśmiało rękę. Spojrzała na twarz Gosi, jednak nie widząc żadnego sprzeciwu czy zdziwienia, wyciągnęła rękę dalej i dotknęła wzgórka łonowego swojej przyjaciółki. Po krótkich oględzinach spojrzała na Gosię i z ciekawości zapytała:
- Dotykałaś się już kiedyś z inną dziewczyną?
Dziewczyna pokiwała głową i dodała:
- Kiedyś z moją przyjaciółką próbowałyśmy takich rzeczy, tak w ramach eksperymentu, gdy jeszcze faceci byli dla nas niedostępni.
Ania z ciekawością wpatrywała się w twarz Gosi, gdy ta kontynuowała swoją wypowiedź.
- To naprawdę fajna rzecz, można się wiele nauczyć o swoim ciele. Ty tego nigdy nie próbowałaś? – zapytała. Ania nie widziała co odpowiedzieć. Z jednej strony miała już takie doświadczenia ze mną, ale czy powiedzieć o tym Gosi?
- Nie, ja nie umiem nawet dobrze się całować… – Wymamrotała Ania.
- Nic straconego. – Odpowiedziała jej przyjaciółka i klękając przy niej przed łóżkiem, szeptem na ucho dodała. - Mogę cię nauczyć.
Dziewczyny spojrzały po sobie, trochę z niepewnością i zarazem chęcią poznania dalszych losów tej przygody. Jednak Gosia nie czekała na odpowiedź. Zbliżyła swoją twarz do twarzy Ani – tak, że dotknęły się nosami. Wszystko stawało się coraz to bardziej romantyczne, jej powieki wolno opadały, głowa sama zaczęła się przekręcać na prawą stronę. Ania zachęcona śmiałością dziewczyny, także wolno zamknęła powieki i przygotowała się na pocałunek, który po chwili nastąpił. Usta złączyły się w jedność… Ania wzięła rękę i objęła nią głowę Gosi, ta natomiast położyła swą rękę na wewnętrznej stronie uda mojej siostry i wolno przesunęła w kierunku rozkroku. Obydwie coraz to czulej zaczęły się całować, nieco szybciej, lecz wciąż zachowując nastrojowość spokojnego całowania. I chyba ten nastrój udzielił się każdej z nich.
Oto Gosia klęczała bez spodni i majtek, w samej koszulce przed Anią, która coraz to bardziej angażowała się w tę lekcję całowania. Dziewczyny zbliżyły się do ciebie jeszcze bardziej, tak że stykały się ciałami i wymieniały coraz to gorętsze pocałunki między sobą. Gosia będąc prawie na wpół nagą, nie chciała być sama, więc zaczęła rozpinać obydwiema rękoma spodnie Ani. Ta nie protestowała, lecz by je ściągnąć, musiała wstać z ziemi. Gosia szybkim ruchem odpięła spodnie, wciąż całując się z Anią, a ta nie przerywając tej jakże wciągającej czynności, wykręciła się z dżinsów i rzuciła je w kąt pokoju. Gosia złapała Anię za ramiona i zamieniając się z nią miejscami, rzuciła ją na łóżko, a sama delikatnie i zmysłowo wspięła się na nią i uklękła na wysokości pasa, pochylając się jednocześnie do przodu i oddając przyjaciółce jeszcze jeden soczysty pocałunek, tym razem z języczkiem.
- My dziewczyny powinnyśmy wiedzieć jak sobie dogodzić… – Wyszeptała Gosia, nie mącąc nastrojowej ciszy. Odchyliła się do tyłu i położyła obydwie ręce na piersiach Ani. Ta natomiast nie pozostając bezczynna, zaczęła delikatnie dotykać Gosię w okolicach ud i cipki. Słychać było coraz wyraźniejsze oddechy dziewczyn. Gosia postanowiła podwinąć bluzkę przyjaciółki i dzięki jej pomocy uwolniła jej piersi z biustonosza. Teraz mogła swobodnie je pieścić i dotykać, czym natychmiastowo się zajęła, co chwilę jednak pochylając się i całując z moją siostrą.
- Słyszałaś o pozycji 69? – Zapytała Gosia.
- Tak, i już wiem co masz na myśli… – To mówiąc, Ania wstała do pozycji siedzącej i zmusiła tym razem Gosię do położenia się na plecy. Nastolatki doskonale się rozumiały. Anka wstała, stanęła nad twarzą Gosi i po odwróceniu się o sto osiemdziesiąt stopni, uklękła tak, by jej cipka znajdowała się tuż przed twarzą partnerki. Gosia złapała wąski pasek od stringów zakrywających cipkę i odchyliła go na tyle, by mogła swobodnie ją lizać i pieścić. Tym samym zajmowała się Ania po drugiej stronie.

Zapewne cudownie obydwie wyglądały w tej pozie. Ania z wypiętym tyłeczkiem nad twarzą Gosi, która zawzięcie lizała jej szparkę wyglądała pewnie bosko. Taka wzajemna zabawa trwała około dwunastu minut, dziewczyny nie miały siebie chyba dość. Gdy już każda z nich doszła do orgazmu, położyły się na chwilę obok siebie wtulone w swoje ciała.

- Kocham cię, Gosiu. Kocham cię jak przyjaciółkę. – Wyszeptała Ania.

- Tak, jesteśmy przyjaciółkami od wszystkiego, ze wspólnymi przeżyciami, wspólnym doświadczeniami, bez sekretów. – Podsumowała Gosia.

- A propos sekretów… – Zaczęła moja siostra. - To nie powiedziałam ci czegoś, o co dzisiaj mnie pytałaś.

Zainteresowanie Gosi wzrosło, popatrzyła na Anię, która podniosła się i oparła o drugi koniec łóżka. Siedziały tak naprzeciwko siebie, Ania w samych majteczkach, Gosia w samej koszulce.

- Pytałaś się mnie, czy ja nie miałam takich praktyk wcześniej. – Kontynuowała Ania. - Otóż miałam.

- Tak? Z kim? – Zapytała Gosia. Ania popatrzyła jej się prosto w oczy.

- Nie wiem jak to powiedzieć… Ech… Z własnym bratem.

***

Niedziela trwała w najlepsze, ja natomiast szczęśliwy wróciłem do domu. Nic tak nie cieszy jak widok swojego pokoju, swojego miejsca azylu… No może nie do końca, bo po chwili zjawiła się Ania.

- Cześć! Jak było? – Zapytała z uśmiechem na ustach.

- A dobrze, dziękować. – Powiedziałem żartobliwie sloganem z pewnego filmu.

- No to fajnie, że ci się wycieczka udała. – Powiedziała siostra i ruszyła z powrotem do kuchni. Postanowiłem udać się wpierw do łazienki, by przemyć swoją zmęczoną twarz i już tam dostrzegłem pierwsze zmiany jakie mnie ominęły.

- Gdzie nasza wanna?! – Krzyknąłem desperackim głosem w kierunku kuchni.

- Hihi, jak się przestraszył. Spokojnie, był u nas hydraulik w sobotę rano i przy okazji wspomniał o nienajlepszym stanie wanny. Mama postanowiła więc wydać ją za jakieś grosze, ponieważ dostała za darmo kabinę prysznicową. – Uświadomiła mnie siostra. No i rzeczywiście, na miejscu wanny stała teraz nie najwyższej klasy kabina, z rozsuwanymi drzwiami, nawet można by rzec, że dość duża. Od razu widać było, że to nówka, lecz z gatunku tych tańszych. Na pytanie jak ją dostaliśmy, usłyszałem że mama została nagrodzona nią przez firmę, jako jeden z tych podarunków dla najbardziej zasłużonych pracowników, najdłużej pracujących u nich. No i mamie trafiła się kabina prysznicowa. A że dostała ją za darmo, zarobiła na wannie kilka groszy.

„Cóż za interes” – pomyślałem.

- A widziałeś nowe łóżko? – Zapytała Ania. W głowie pojawiła się tylko jedna myśl… Sami wiecie jaka. Wyszedłem z łazienki i spojrzałem na pokój.

- No więc mamy w końcu drugie łóżko. – Powiedziałem cicho. Cieszyć się czy smucić? Sam nie wiem. Odwróciłem się do Ani i z wewnętrzną obawą spytałem:

- Coś jeszcze wydarzyło się podczas mojej nieobecności, o czym warto żebym wiedział?

- Nie, raczej nie… – Odpowiedziała i znów ruszyła do kuchni. Pamiętałem wciąż w jakich stosunkach byliśmy, więc gdy dostała z powrotem swoje łoże, nie będziemy już więcej spali razem. No ale doszedłem do wniosku, że jakoś przeżyję tę stratę i zabrałem się do rozpakowywania.

Dalsza część dnia minęła w miarę spokojnie - dużo opowiadałem jej o tym, co działo się na wyprawie, jak to mój kumpel zaczął wymiotować w domku i musieliśmy się wynieść do lasu i

jednocześnie czekać, aż domek się przewietrzy. Jak inny z kumpli, tych starszych, zaczął po kilku browarach palić gumę wozem i na ręcznym wchodzić w zakręty – taki mały pokaz dla zebranych. Ogólnie było fajnie. Ania z uwagą siedziała na podłodze i przysłuchiwała się, raz po raz chichocząc z tego co słyszy. Gdy tak siedziała, a ja kończyłem właśnie wywód o kumplu sikającym do jeziora, dostrzegłem w niej to, co tak mnie przyciągało przed wyjazdem. Była piękna. Od razu w moim mózgu pojawiło się wspomnienie z łazienki, gdy miałem okazję jej dogodzić. Szybko postanowiłem jednak o tym przestać myśleć, by znów nie znaleźć się w głupiej sytuacji, więc szukając czegoś, co może zastąpić to wspomnienie, pomyślałem o jakimś tłustym i obleśnym facecie. Poskutkowało, od razu mojej krwi odechciało się napływać do członka.

No dobra, czas sprawdzić kabinę.

- Idę się wyką… To znaczy wziąć prysznic. – Z przyzwyczajenia zacząłem mówić starą, nieobowiązującą już regułkę.

Ania wstała z podłogi i usiadła przy biurku, ja natomiast wstałem przed chwilą z tamtego krzesła na którym usiadła, zdjąłem szybko koszulkę i podszedłem do szafy po ręcznik. Gdy już znalazłem odpowiedni obiekt mojego pożądania (tak, ręcznik), wszedłem do łazienki. Było w niej jakby trochę więcej miejsca.

„Może to i dobrze, że mamy prysznic" – pomyślałem i opuściłem bokserki. Podszedłem do lustra i stojąc tak nago, patrzyłem przez chwilę na swoje ciało. Chwila zadumy jednak nie trwała wiecznie i po chwili już rozsuwałem drzwiczki od kabiny.

Po krótkotrwałych oględzinach i zapoznaniu się z nowym sprzętem domowego użytku, odkręciłem wodę i lunął na mnie zimny strumień.

„Brrrr… Tego nie potrzebowałem" – gwałtownie zareagowałem na zimną wodę. Jednak już po chwili pierwsze krople były znacznie cieplejsze. Przystąpiłem więc do standardowych procedur mycia, czyli mydełko w płynie, szamponik i te sprawy. Kabina zdążyła już cała zaparować.

- Achhh, mydło wleciało mi do oczu. Ałł! – Wymamrotałem do siebie i szybko zacząłem przemywać oko wodą. Po chwili jednak poczułem zimno. Sprawdziłem wodę – ciepła. No to co to było? Nic nie widziałem przez to mydło, ale pouczyłem czyjąś obecność, jakby mi się ktoś przyglądał. Takie rzeczy się wyczuwa, jeżeli jest się wyczulonym na otaczające cię rzeczy. Coś zaskrzypiało, po chwili drugi raz. Potem usłyszałem dźwięk domykających się do końca drzwiczek od kabiny. Co było robić, szybko wsadziłem głowę pod strumień wody, by odzyskać mój cenny wzrok i gdy już mogłem patrzeć, ujrzałem ją. Stała tuż koło mnie, w skąpej koszulce i majteczkach. Woda z prysznica monotonnie skraplała nasze ciała, dzięki czemu jej biała koszulka stawała się coraz to bardziej prześwitująca.

- I co, jak ci się podoba? – Zapytała.

- Pasuje idealnie, nie za duża i taka akurat, dobrze że biała, powinna być częściej używana. – Odpowiedziałem, wpatrując się w jej obcisłą koszulkę, pod którą coraz dokładniej malowały się piersi.

- Wiem, mamie też się podoba ta kabina. - Z uśmiechem odpowiedziała Ania i objęła mnie w pasie. - Zanim wyjechałeś, przeżyłam cudowne chwile w tej łazience. Napracowałeś się, chyba powinnam ci się jakoś odwdzięczyć. Z drugiej strony muszę w końcu nauczyć się to robić… – Powiedziała mi prosto w twarz, niemal stykając się ze mną noskiem.

- Pomożesz mi w tej nauce? – Zapytała niewinnie po chwili. Nie wiedziałem co powiedzieć przez chwilę, lecz mój dojrzewający instynkt faceta podpowiedział mi bezbłędnie: *„nauka to potęgi klucz, więc się ucz…"*.

Ania wzięła rękę i wodząc nią po moim pośladku, po chwili po udzie, złapała w rękę mojego szykującego się do wzwodu penisa. Swoją drogą ciekawe, że zaczął budzić się dopiero teraz - w końcu staliśmy pod prysznicem razem już kilkadziesiąt sekund.

Siostra złapała go w rękę i odczekała chwilę aż do pełnej erekcji, czując jak nabrzmiewa i się powiększa. Przez cały czas patrzała mi w oczy - miała taki kochany wyraz twarzy, wyglądała na nowicjuszkę spragnioną doznań erotycznych, a zarazem na dziewczynę, która wie co robi.
Poruszała chwilkę ręką w przód i tył, by jeszcze bardziej pobudzić mojego penisa i uklękła przed nim. Woda delikatnie spadała na nasze ciała, jednak staliśmy tak, że w większości leciała ona na moje plecy, dzięki czemu nie przeszkadzała aż tak bardzo mojej siostrze w jej zadaniu, mimo iż była ona już także cała mokra. Ania złapała jedną ręką moje jajka i zaczęła się nimi bawić, co jakiś czas całując i je liżąc. Zastanawiałem się nawet, czy nie oglądamy czasem tych samych filmów erotycznych. Gdy postanowiła ściągnąć napletek, otworzyłem usta by coś powiedzieć, jednak od razu po wyduszeniu z siebie krótkiego „eeee", Ania wtrąciła się w moją wypowiedź.
- Zaufaj mi, dowiedziałam się, że nic się nie stanie po odkryciu całego żołędzia, a w zasadzie to jego powinno się odkrywać właśnie ściągając skórkę. – Powiedziała. Nie wiem czemu, ale spokojnie zawierzyłem tym słowom i pozwoliłem jej na to, co chciała zrobić. Złapała napletek pomiędzy trzy palce i zaczęła powoli odsuwać w tył. Żołądź wychodził swobodnie, nawet w dalszej części ściągania z którą nie byłem jeszcze zaznajomiony. Napletek po chwili zatrzymał się we wgłębieniu za żołędziem i pierwszy raz mogłem ujrzeć w pełni mojego małego przyjaciela. Tak samo moja siostra. W akompaniamencie wody, Ania najpierw polizała główkę, a później wsadziła ją sobie do ust. Poczułem to doskonale. Jej wargi całkowicie okalały żołędzia, kończyły się w miejscu napletka. Za to jej język pracował jak szalony. Już po chwili zaczęła wykonywać także ruchy głową, a jaj usta powoli zaczęły się przesuwać po moim prąciu tak, jak robiła to ręka podczas masturbacji. Tyle że tym razem rękę miałem przy sobie i nic nie musiałem robić. I to jest ta dominacja seksu oralnego nad onanizmem. Ania zawzięcie pracowała, by zrobić mi dobrze. Chciała zapewne, bym przeżył tak samo dużo rozkoszy jak ona tam na blacie nieopodal, kilka dni temu. Jej ruchy były coraz szybciej, widać było, że wychodzi jej to coraz płynniej, uczy się, przyzwyczaja. W międzyczasie mnie nawiedzały miłe bodźce płynące z mojego penisa do mózgu. Przyjemność była duża. Sam przez chwilę zacząłem wykonywać drobne ruchy pchające, wkładające penisa w jej gardło jeszcze głębiej, jednak zaprzestałem tego, gdy zauważyłem jej oddalenie się, by mój penis tak głęboko nie wchodził jej w usta. Ania zaczęła sobie pomagać także ręką, którą do tej pory pieściła moje jądra. Położyła ją na penisie i zaczęła poruszać nią, co w połączeniu z pracą ust i języka, było cudownym przeżyciem.
Nie zwracałem uwagi, że woda się marnuje, nic mnie nie obchodziło, maksymalnie czerpałem rozkosz z tej chwili.
- Poczekaj, zaciśnij usta jak najmocniej na moim penisie i staraj się nie ruszać. – Zaproponowałem Ani. Ciekawa tego doświadczenie, zgodziła się, jednocześnie opierając się o jedną ze ścian kabiny. Przybliżyłem się i zacząłem wykonywać ruchy pchające. Ania tylko klęczała i zaciskając usta najmocniej jak mogła, pracowała samym języczkiem za każdym razem gdy główka penisa znalazła się dostatecznie głęboko w jej jamie ustnej. To jeszcze bardziej spotęgowało moje doznania, uważałem przy tym, by Ania nie zakrztusiła się gdy za głęboko włożę i by miała jak oddychać. Nie chciałem jej spłoszyć czy przestraszyć, jednak moje hormony pragnęły jak największych doznań. Także ona nie pozostawała bierna i włożyła sobie rękę do majteczek. Para unosiła się wokół nas, było gorąco i pikantnie. Czułem że dochodzę. Odsunąłem się zatem trochę od siostry, by nie spuścić się w nią, jednak ona wyczuła ten moment i sama zaproponowała.
- Spuść mi się do ust, chcę posmakować spermy. – Szybko powiedziała. Więc zrobiłem jak chciała. Wykonałem jeszcze kilka ruchów ręką i pierwsza fala spermy trafiła do jej gardła. Nie była chyba na taki mocny wystrzał przygotowana i na chwilę się zakrztusiła, jednak odkaszlnęła i ponownie

podniosła głowę w moim kierunku. W jej oczach pojawiły się łzy, a ja tym czasem wystrzeliwałem ostatnie partie plemników na jej ciało. Po kilku minutach zakręciłem wodę.
Ania pierwsza wyszła z kabiny, ja tuż za nią. Cała mokra, zostawiała ślady na posadzce, jednak wyglądała prześlicznie w mokrych majteczkach przez które widać było włoski łonowe i w prześwitującej koszulce, pod którą nie miała stanika. Odwróciła się do mnie i patrząc głęboko w oczy spytała:
- I jak… Potrafię to robić? Czy nie podobało ci się?
- Bardzo, na pewno twój przyszły chłopak spędzi z tobą niezapomniane chwile, na przykład pod prysznicem. – Odrzekłem.
- Oby, nie chcę wyjść na idiotkę, że nie potrafię tego robić… – Smutno powiedziała w moją stronę. - Ale dzięki, że zgodziłeś się, bym na tobie to spróbowała ten pierwszy raz. – Dodała.
- Od tego są bracia… - *„Kurczę, głupio zabrzmiało”*, pomyślałem. - To znaczy od pomagania. – Dodałem szybko.
- Nikt nie ma tak fajnego brata jak ja! – Rzuciła Ania na odchodne i puściła mi oczko, a zaraz potem wyszła z łazienki.

***

Zamknąłem drzwi. *„Wreszcie w domu, jak mnie ta szkoła nudzi”* – pomyślałem i od razu skierowałem swój krok do pokoju. Po przejściu przez próg, swoją uwagę skierowałem w lewo na jakąś postać wychylającą się przez okno. Była ubrana w białe spodnie, przez które doskonale było widać stringi. I traf chciał, że wypinała się tyłeczkiem w moją stronę nie widząc, że wszedłem. Zapuściłem się trochę bardziej w głąb pokoju i rzuciłem w jej kierunku „cześć”. Odwróciła się… To, co ujrzałem, przez chwilę mną wstrząsnęło. Nosiła obcisłą koszulkę uwydatniającą jej kształty, widać było że nie ma założonego stanika. Na twarzy miała ostry kamuflaż… Eee, znaczy się makijaż, podkreślający jeszcze bardziej jej kobiece cechy.
- Nowy Rimmel? – Zapytałem, nie mając nic sensowniejszego do powiedzenia.
- Widzę, że ci się podoba. – Uśmiechnęła się i dodała, że Ania wyszła przed chwilą do sklepu, a że akurat ona ją odwiedziła, to Ania poprosiła ją by na nią zaczekała.
Tak, to była Gosia, jej przyjaciółka.
Po tej krótkiej informacji Gosia ruszyła do kuchni, by coś przegryźć, a ja rzuciłem nareszcie tę torbę w kąt i akurat przypomniałem sobie pewien schemat z wyjazdu. Co tam się działo… Ale dobra, nie czas na takie opowieści - ważniejsze jest to, co siedzi u mnie w kuchni i wyżera mi ostatnie partie jedzenia z lodówki.
- Możesz tu podejść?
No i masz, zawołało mnie.
- Już idę! – Rzuciłem w stronę kuchni i po zdjęciu ostatnich zbędnych rzeczy typu buty, ruszyłem do kuchni. Gosia stała przed szafką i usilnie próbowała coś z niej wydobyć, ale była za mała. No i jak to w takich sytuacjach bywa, mężczyzna musiał wkroczyć do akcji.
- Możesz mi podać te płatki co stoją na samej górze szafki? – Mruknęła do mnie i z iskierką w oku podarowała mi soczysty uśmiech. Nie miałem wyjścia.
Swoją drogą ciekawa sytuacja. Jeszcze chwilkę popatrzałem na jej cudną pupcię i podszedłem do niej od tyłu. Gosia musiała mnie poczuć, ponieważ troszkę się przysunęła do mnie, jednocześnie oddalając się minimalnie od szafki. No nie powiem, sytuacja interesująca, lecz muszę się skupić na płatkach, inaczej będzie po mnie. Tylko żeby mi nie stawał. Tylko żeby mi nie… Oj. Gosia widać nie próżnowała.

Umiejętnie nie dopuszczała mnie do sięgnięcia płatków (swoją drogą szafka jest tak wysoko, że nawet ja się muszę wyciągnąć na całego, by jej sięgnąć). Jej tyłeczek pocierał się cały czas o moje krocze i chyba nie robiła tego nieumyślnie. Czułem jak mój penis twardnieje. No ale skoro tego chciała, to może oczekuje takiego obrotu spraw? W końcu to mój dom, jak się zbulwersuje to nie wyrzuci mnie z niego, najwyżej sama wyjdzie i będzie po sprawie.

Po takiej analizie czułem się spokojny i już nie hamowałem mojego wzwodu. Po chwili Gosia też go poczuła. Na jej ustach namalował się uśmieszek, a z ust wydobyło się tajemnicze stwierdzenie:

- Dobrze wiedzieć.

Popatrzyła na mnie zalotnie i ocierając się o mnie, wyszła z kuchni idąc do telefonu komórkowego, który właśnie przed chwilką zaczął dzwonić. Zacząłem się zastanawiać – o co chodziło? Dobrze wiedzieć co? Że nie jestem impotentem? Że nadal mi staje? A może wie coś więcej, o czym ja nie wiem? Nieważne.

Po chwili rozległ się głos Gosi z pokoju.

- Ania dzwoniła. Powiedziała, że musi iść jeszcze coś załatwić i wróci później i mam nadal na nią czekać. Chyba ci to nie przeszkadza?

- Nie, jest luz! – Odkrzyknąłem, zajadając jabłko.

„Jest wszystko super, sam na sam z laską, która coś planuje. Tu może się coś zdarzyć" – pomyślałem.

Mijały kolejne minuty, a nic ciekawego nie przychodziło mi do głowy.

- Może będzie coś interesującego w telewizji? – Powiedziałem do Gosi, wchodząc do pokoju.

- Tak, możemy sprawdzić. – Odpowiedziała i po chwili razem udaliśmy się do pokoju matki, która była w pracy. Usiadłem na kanapie. Myślałem, że ona skorzysta z fotela, jednak usiadła koło mnie i pomalutku wtuliła się w moje objęcie, które dla niej otworzyłem. Po chwili znaleźliśmy sobie z nudów lepsza pozycję, przewracając się po tej kanapie i śmiejąc się jak zakochana para. Wyszło na to, że ja leżałem wzdłuż kanapy, a ona leżała koło mnie, wtulona w moje ciało.

No ciekawe – dziewczyna, którą ledwo znałem jest taka bezpośrednia. Aż nie miałem odwagi włączyć na kanał 69, by jej nie spłoszyć, więc postanowiliśmy po raz n-ty obejrzeć film Psy, który właśnie się rozpoczynał. Każdy kto widział ten film, pamięta sceny z tą Jugosłowianką czy kim ona tam była, gdy nasz pan Bogusław prosił o objęcie go w pewien specyficzny sposób. No i ja też czekałem na te momenty z nadzieją, że coś się wydarzy.

Po zacytowaniu wspólnie kilku mniej znanych monologów z filmu i odrobinie śmiechu, Gosia położyła się na plecach, nie patrząc już na film i zaczęła patrzeć się w moją twarz.

- Ładniutki jesteś. – Wyszeptała.

- A ty… Eee… Szczerze? Jesteś najładniejszą laską z jaką się widziałem. – Usłyszała w odpowiedzi.

Jej pocałunek oznaczał chyba podziękowanie. Nagle wzięła moją rękę i położyła sobie na brzuchu, a następnie powoli zaczęła przesuwać w górę po koszulce. Nie trzeba było mi dwa razy pokazywać, po chwili dotarłem do jej piersi i ścisnąłem. Fantastyczny moment, przebija nawet słynne hasło z objęciem nogami z filmu, które właśnie miało miejsce na ekranie nieopodal mnie. Ale już nie zwracałem na to uwagi. Teraz tu, przy mnie, leżała Gosia, prosząca się wręcz o pieszczoty.

Najpierw pomacałem jedną pierś, po chwili drugą. Ona za ten czas wsadziła sobie rękę w majtki i zaczęła się dotykać. Pochyliłem się i zacząłem ją całować, jednocześnie pieszcząc piersi. Jako że leżałem na boku, konkretniej na łokciu jednej z rąk, do dyspozycji została mi tylko ta druga. Przestałem więc pieścić jej piersi i włożyłem ją w miejsce, gdzie Gosia miała już włożoną swoją, do jej majteczek. Poczułem wilgoć, a także jej palce. Majteczki trochę krępowały nasze ruchy, jednak Gosia wzięła moją rękę i skierowała moje palce w kierunku jej cipki.

To, co się działo pod tym niewielkim skrawkiem materiału, mogłem sobie tylko wyobrazić. Zacząłem wkładać palce do jej otworku. Najpierw jeden, powoli i delikatnie, po chwili dołączyłem drugi, co wyraźnie sprawiło jej jeszcze większą przyjemność. Wiedziałem, że przygotowuje się na porządne doznanie erotyczne. Zaczęła wydawać z siebie odgłosy rozkoszy, ruszała się, a nawet wręcz powiedzieć mogę, wiła pod wpływem ruchów moich palców. To ją widocznie porządnie rozgrzało.
- Dobrze wiedzieć, że cię podniecam. – Ledwo wyszeptała to stwierdzenie pomiędzy szybkimi oddechami. Wyciągnąłem rękę z jej majteczek i pozwoliłem wstać. Gosia podczas zdejmowania z siebie spodni, zaczęła kontynuować:
- Bo słyszałam o tobie pewne fascynujące rzeczy… – Delikatnie zmrużyła oczy i popatrzała się przez chwilę na mnie. Stała już bez spodni, w samych majteczkach, które jednak po chwili także wylądowały na podłodze.
- O mnie? Co? – Tysiąc myśli przemknęło mi przez głowę, ale nie ta, o którą tu naprawdę chodziło. Gosia podeszła do mnie, uklękła przede mną na kanapie na której siedziałem – tak, że usiadła mi na wysokości krocza. Pochyliła się jak najdalej mogła, tak że jej piersi wtuliły mi się w twarz. Po sekundzie jednak opuściła się nieco niżej i wyszeptała do ucha:
- Zrób mi tak dobrze jak swojej siostrze.
Osłupiałem.
Gosia jednak nie pozostawała bezczynna. Szybkim ruchem zdjęła koszulkę i uwolniła swoje piersi. Siedziała teraz na mnie calusieńka naga, jak ją stworzono. To musiało wywołać na mnie duże wrażenie. Zapominając na chwilę o tym co powiedziała, przystąpiłem do dzieła. Złapałem ją za pośladki i mocno do siebie przycisnąłem, jednocześnie zanurzając się w lawinę namiętnych pocałunków.
- Jeżeli pozwolisz mi w siebie wejść, poczujesz się tak cudownie jak ona. – Wyszeptałem w malutkiej przerwie między pocałunkami. Ręce nadal obściskiwały całe jej ciało, przede wszystkim jej jędrne pośladki. Gosia spojrzała się na mnie, i po chwili odpowiedziała:
- Nie traćmy więc już więcej czasu.
Po tych słowach uniosła się na chwilę na swoich kolanach w górę, a ja sprawnie rozpiąłem spodnie, szybko zdołałem je ściągnąć, zostając w samych bokserkach. Gosia w tym momencie usiadła, zapewne chciała poczuć mojego penisa jeszcze przed wejściem. Wykonała kilka ruchów do przodu i do tyłu, ocierając się o wybrzuszenie w moich gatkach, i po chwili podniosła się ponownie, jednocześnie sięgając ręką w moich szortów. Nie musiała go długo szukać - odpięła guziczek i wyciągnęła go przez otwór w bokserkach. Mój penis prężył się i już chyba większej erekcji nie mógł mieć. Gosia najpierw lekko obniżyła się, by główka mojego narządu dotykała jej cipki.
W takiej pozycji droczyła się ze mną jeszcze chwilkę, zanim mnie wpuściła. W każdym razie było to bardzo przyjemne uczucie i potęgowało moje doznania. W końcu jednak usiadła do końca, zagłębiając dość szybkim ruchem mojego penisa w jej cipce. Nic jednak nie pękło, a jak się potem dowiedziałem, przebiła sobie błonę już dawno podczas masturbacji. Nie było zatem żadnych niespodzianek i mogliśmy spokojnie oddać się naszym namiętnościom.
Gosia najpierw powoli, potem coraz szybciej, obniżała się i podnosiła na moim penisie. W ten czas mogłem swobodnie pieścić jej pośladki, piersi, co jakiś czas namiętnie się z nią całować. Jej ruchy były coraz zwinniejsze, lecz w pewnym momencie przestała i zaczęła się poruszać w tył i przód. Nasze łona tarły się nawzajem, przeżywaliśmy chwile rozkoszy. Po chwili Gosia wróciła do poprzedniej metody i coraz mocniej zaczęła wbijać się na mój instrument, który wbrew znanej piosence, był bez gumy. Robiła to coraz mocniej, aż w końcu i ja oderwałem się od rzeczywistości i nie zapanowałem nad sobą. Nasienie wystrzeliło w nią z całą siłą. Magiczne uczucie! Ona to z pewnością poczuła,

uśmiechnęła się tylko do mnie i powiedziała, że nie odpuści mi tak szybko. Cały czas mnie ujeżdżała, dążyła do zadowolenia się. Trochę się głupio poczułem, że pierwszy nie dałem rady, lecz po chwili usłyszałem jęki rozkoszy. Gosia przestała i tylko plastycznie ruszała biodrami już tylko siedząc. Z pewnością miała orgazm, bo po chwili z zamkniętymi oczyma położyła się na mnie tak, że nasze ciała przylegały idealnie, a jej głowa była na wysokości mojej. A ja dalej byłem w niej. Siedzieliśmy tak jakiś dłuższy czas, co chwilę się jeszcze całując i pieszcząc. Ciągle ze mnie nie schodziła. Czyżby tak podobała się jej ta poza? A może miała ochotę na więcej?

Jednak po chwili moje pytania zastąpiła obawa – spuściłem się w nią, do jasnej cholery. Co teraz?

- Eeee, słuchaj, odnośnie tego mojego orgazmu… – Zacząłem, lecz odpowiedź miała jakby przygotowaną.

- Nic się nie bój, to że ty się nie zabezpieczasz, nie oznacza że ja tego nie robię. – Odpowiedziała natychmiastowo. Czułem się trochę spokojniejszy, to chyba rozsądna dziewczyna. Tak mi się wydawało.

Wstała ze mnie i zaczęła się ubierać. Przyłączyłem się do niej, jeszcze ostatni raz dotykając jej ciała, pomagając jej włożyć spodnie, zapinając biustonosz. Te momenty były cudowne. Niezapomniane przeżycie. To przecież był mój pierwszy raz.

Po założeniu na siebie wszystkich ubrań, wzięła coś do ręki i wsadziła mi do kieszeni prosząc, bym sprawdził co to dopiero jak wyjdzie. Miałem zamiar dotrzymać tej obietnicy. Gosia poszła do mojego i siostry pokoju, usiadła na łóżku i wyciągnęła swój telefon komórkowy. Szybko wyszukała odpowiednią osobę z listy, z którą poczuła chęć pogadania i połączyła się z nią. Mówiła ciszej, jakby chcąc coś ukryć.

- Tak, już wszystko załatwione. Możesz spokojnie wrócić do domu. – Powiedziała do osoby z drugiej strony słuchawki. - Miałaś nawet rację, to pierwszorzędny zawodnik. – Zaśmiała się cicho i żegnając się z rozmówczynią stwierdziła, że musi uciekać, by nie przegapić autobusu do domu. W momencie gdy wszedłem do pokoju, spokojnie oznajmiła, że dzwoniła Ania i mówiła, że za chwilę powinna być w domu.

„Dzwoniła?” – pomyślałem. To mogło być prawdą, dzwonek mógł być przecież wyciszony.

Gosia wstała z łóżka, podeszła do mnie, opierając dłonie na mojej klatce piersiowej i obdarowała soczystym pocałunkiem.

- Jeszcze się spotkamy, misiu. – Oznajmiła i wolno zabierając ręce z mojej klatki, ruszyła do wyjścia, po czym znikła w otchłaniach ciemności klatki schodowej.

Włożyłem rękę do kieszeni i wyciągnąłem to, co mi zostawiła. Okazało się, że były to dwa kapselki po piwie i chusteczki.

„Zaraz!” – pomyślałem. *„To przecież nie ta kieszeń!”*.

Szybko włożyłem rękę do drugiej kieszeni i znalazłem. Tym razem były to jej cudownie pachnące majteczki. Przyłożyłem je do twarzy, by ostatni raz dzisiaj powąchać ową istotę, która oddała mi się tutaj, w pokoju matki.

Wkrótce potem wpadła do domu Ania, tłumacząc coś o tym że miała kilka spraw do załatwienia i nie mogła wrócić wcześniej i wspominając, że ma nadzieję, iż dobrze zaopiekowałem się jej przyjaciółką.

„Nawet nie wiesz jak” – pomyślałem.

Zbliżała się 22:00, więc szybko skoczyłem pod prysznic i zawlokłem swe wycieńczone zwłoki spać.

XX

SŁOWNICZEK CZANOWY

O czanspiku słów kilka

Wraz z rozwojem i popularyzacją internetu, internauci zaczęli tworzyć nowe słowa, wyrażenia i idiomy, by ułatwić oraz przyspieszyć komunikację między sobą. Część z nich była wykorzystywana przez mniejsze społeczności, między innymi użytkowników konkretnych forów czy graczy. Inne przedostawały się dalej, by trafić do ogółu, do mas. Któż bowiem nie zna neologizmów takich jak „net" czy „komp"?

W międzyczasie w otchłani sieci powstawały dużo bardziej hermetyczne grupy – czany, czyli anonimowe fora obrazkowe. Wyróżniały się jedną bardzo ważną cechą – były anonimowe, a więc wypowiadający się na nich internauci nie musieli przejmować się swoją reputacją czy kulturą. W jednej chwili mogli być specjalistami w dowolnej dziedzinie, by w ciągu sekund przybrać postać chociażby zagubionej nastolatki. Ta swoboda i brak obserwującego wszystko Wielkiego Brata sprawił, że czany szybko zaczęły przyciągać ludzi z przeróżnych warstw społecznych, posiadających odmienne doświadczenia, ideologie, sposoby bycia i… Słownictwo, rzecz jasna.

Lokalne dialekty powoli zaczęły łączyć się i tworzyć coś większego, stale ewoluującego. Pod wpływem impulsów powstawały nowe wyrażenia, zapadając w pamięć anonów. Czasami powstawały z potrzeby uproszczenia czegoś, czasami nawiązywały do zabawnego wydarzenia, a czasem po prostu rodziły się znikąd.

W Polsce czanspik narodził się wraz z pierwszymi lokalnymi, krajowymi czanami, będąc pochodną zachodniej, anglojęzycznej nowomowy oraz bardzo elastycznego języka polskiego, dającego ogromne możliwości słowotwórcze, a także mnogość przeróżnych form dla dowolnego słowa.

Jak bywa to z każdym językiem, polski czanspik zaczął sam ewoluować i powiększać się. Stare, nieużywane idiomy były zapominane, a na ich miejscu pojawiały się nowe, świeższe. Niektóre zapożyczenia z anglojęzycznej części internetu tłumaczono słowo w słowo, uzyskując przy tym bezsensowne, ale jednocześnie zabawne określenia. Pojawiało się też mnóstwo nowych tworów językowych, w tym wiele terminów wywodzących się z lokalnych dialektów czy języka ulicznego, a nawet grypsery (dialektu więziennego), dzięki którym czanmowa przestała być zaledwie komedianckim bezczeszczeniem języka polskiego, ale czymś odmiennym, niepowtarzalnym.

Obecnie czanspik święci triumfy i jest adaptowany poza czanami – to, czy jest to sukcesem czy porażką pozostaje osobistej ocenie. Nawet osoby, które nigdy nie miały do czynienia z Karachanem czy Vichanem mogą śmieszkować z pieniężnych ocetów i propsować legitny content.
Ironicznie, nawet na stronach pokroju Komixxów, Wykopu czy Joemonstera, które są jawnie prześmiewane i wręcz znienawidzone przez polskich anonów, pojawiają się regularnie treści wykradzione z czanów bądź inspirowane nimi.
Nikogo nie obchodzi skąd dane neologizmy się tak naprawdę wzięły, czy nawet co mogą one oznaczać – wystarczy że są zabawne, a korzystanie z nich pozwala poczuć się jakby było się na przysłowiowym wyższym stopniu wtajemniczenia. To trend, który powstał w głębinach internetu, jako kontrkultura, by koniec końców wypłynąć na powierzchnię, już jako stała część popkultury. Podobnie jak w przypadku wszystkich popularnych memów, które są masowo nadrukowywane na produkty wszelkich rozmiarów i kolorów.

Sam czanspik stanowi językową enigmę, ponieważ nie bazuje na konkretnej składni czy zestawie jednoznacznych określeń. To bardzo chaotyczny twór, którego zastosowanie i interpretacja są często zależne od kontekstu. Nie brak w nim sformułowań które mogą posiadać dwa przeciwstawne, wykluczające się wzajemnie znaczenia, nie brak w nim również bezsensów i wtrąceń,

które jako tako nie niosą jakiegokolwiek przesłania, ale wykorzystuje się je w zdaniach celem wzmocnienia jego wydźwięku, dodania kapki humoru bądź tak po prostu, bo można.
Trudno więc nadążyć za ciągłą ewolucją tegoż języka, a tym bardziej zrozumieć go pod kątem lingwistycznym.

Stworzenie możliwie najobszerniejszego i najdokładniejszego słownika czanmowy okazało się koniecznością podczas prac nad Wielką Kolekcją Past Polskich Czanów, ze względu na mnogość i różnorodność materiałów zawartych w niej. Czanspik zmienia się, nieustannie ewoluuje, a same anony różnie podchodzą do tematu dostępnośći informacji na jego temat. Pewien procent zawsze otwarcie sprzeciwiał się jakimkolwiek próbom utworzenia bazy informacji na temat języka jakim się posługują, obawiając się przeniknięcia go do sfery mainstreamu, popkultury. Dowodem na to mogą być liczne próby stworzenia słowników czanmowy w przeszłości – wiele projektów upadało, inne były zaśmiecane wprowadzającymi w błąd informacjami, a co najważniejsze, żaden z nich nie był nawet w najmniejszym stopniu kompletny. Znaczenie części słów tak czy siak stanowiło tajemnicę poliszynela.

Zasadniczym problemem jest jednak zachowanie tak past, jak i informacji o czanspiku dla przyszłych pokoleń anonów, a być może nawet dla obecnej generacji, która w dalszej przyszłośći może zechcieć sięgnąć po to, co jej przedstawiciele samodzielnie tworzyli i złapać się na tym, że zapomnieli znaczenia części występujących w tekście słów czy zwrotów.
To bardzo prawdopodobny scenariusz, któremu być może chociaż w pewnym stopniu uda się zapobiec, archiwizując i zachowując tak wiele na temat czanów, ich kultury, języka i historii jak tylko się da. Wszystko to zależy od samych anonów.

:3 – emotikona oznaczająca uroczy uśmiech.

;_; - trzyznakowa emotikona symbolizująca smutek, płacz.

/thread – stosowane po odpowiedzeniu na pytanie *OPa* lub podsumowaniu tematu. Zakończenie rozmowy.

21:37 - godzina śmierci *Jana Pawła II*. Często wykorzystywana jako forma pochlebstwa, na przykład:

Bebin, 21/37, wincyj!

A papież skurwysyn – sformułowanie stosowane jako kontrargument lub zwykła riposta, w celu wywołania *bólu dupy* u rozmówcy. Czasami wykorzystywane, by ukazać oczywistość poprzedniej wypowiedzi, celem zakończenia dyskusji.

A srasz? - pytanie ma ścisły związek ze *słowofiltrem* „srać-ruchać". Osoba srająca (tj. ruchająca) *wygrywa w życie*, a niesrająca *przegrywa*.

Acodin (również Akodin, Aczodin itd.) – najsłynniejszy środek przeciwkaszlowy w tabletkach, który w przypadku sporego przedawkowania działa jak narkotyk. Popularny wśród dzieci i młodzieży, które nie mają dostępu bądź środków na zażywanie prawdziwych narkotyków.

Ale XXX najlepszy - sformułowanie stosowane w celu podkreślenia podziwu dla podmiotu, o którym mowa. Czasami może oznaczać również oczywistą oczywistość. Na przykład:

Ale cenzopapież najlepszy.

Ale że XXX to ty wiedz – szybkie poinstruowanie innej osoby biorącej udział w dyskusji o istotnym fakcie, o którym wcześniej zdawała się nie wiedzieć bądź nie zwróciła na niego uwagi. Na przykład:

Ale że JP2 ukrywał skandale pedofilskie to ty wiedz.

Also (również olso, oslo itd.) - słowo pochodzące z języka angielskiego, stosowane w kontekście „ponadto", „również", zazwyczaj na początku zdania podejmującego inny temat. Na przykład:

Pieniężna pasta, śmiechłem. Oslo, masz ładny styl pisania, OPku.

Anon (również anonek, onan, ananas, anus itd.) – od ang. anonymous – anonimowy. Archetyp użytkownika anonimowych forów obrazkowych. Termin ściśle kojarzony z *przegrywem*, co ukazuje potoczna formułka *„anon znaczy spierdolony"*. W odniesieniu do kobiet, stosuje się określenie *femanonka*.

Aralka - Julia Bernard, polska youtuberka, wokalistka, entuzjastka japońskiej kultury, *atencjuszka*, swego czasu uznawana za królową Karachana z powodu swojej urody, obecnie jakiekolwiek formy zainteresowania jej osobą zanikły. Nierzadko jest uznawana za *raka*.

Aśtar Seran – centralny bóg czeskiej sekty Anioły Nieba, znanej w Polsce dzięki nieudanym tłumaczeniom strony internetowej ugrupowania, a także *stężenia inby* jakie ze sobą niesie.

Atencja - inaczej uwaga, zainteresowanie. Słowo wykorzystywane zarówno w pozytywnej, jak i negatywnej formie, na przykład:

Neg. Pierdolony, robi to pod atencję.

Poz. Masz moją atencję, OPie.

Atencjusz - osoba robiąca coś z myślą o sławie, rozpoznawalności, uwadze innych, tj. pod wieloma względami przeciwieństwo klasycznego anona. W skrajnych formach nazywana *atencyjną kurwą*.

Ateusz - ateista.

B folder – folder, w którym gromadzone są przez anona czanowe znaleziska – głównie obrazki. Określenie pochodzące z *4chana*.

Baby und dziady – grupa starych ludzi.

Bagiety - policja. Termin wywodzi się od pałek policyjnych, posiadających kształt nieco podobny do bagietek. Osoba może zostać *zbagietowana*, tj. zostać poddana karze za swoje przewinienia.

Bambo prośba - z ang. nigga please. Stosowane w różnych kontekstach, np. jako substytut „nie pierdol", „no nie gadaj" lub „kończ waść".

Ban – czasowy lub permanentny zakaz odwiedzania i/lub wypowiadania się na stronie internetowej lub czanie. Może obejmować konto lub adres IP.

Barka Wykopu – utwór muzyczny posiadający konkretną progresję dźwięków (niekoniecznie w tonacji podanej niżej) oraz powtarzający się tekst.

A A B CA C C A GG A
Jan Paweł II gwałcił małe dzieci...
A A B CDC B B C B B A
Jan Paweł II gwałcił małe dzieci!

Beef – konflikt pomiędzy muzykami, prawie zawsze raperami. Obie strony zwykle *dissują* się nawzajem, dopóki jeden z uczestników nie zrezygnuje z dalszego nagrywania albo nie zostanie „pokonany".

Beka (również BK, top beka, top BK itd.) – coś śmiesznego, zabawnego. Znaczenie takie samo jak w przypadku *top kek*.

Białek, Michał – jeden z założycieli i administratorów portalu *Wykop.pl*, uznawany za jednego z wrogów czanów. *Anony* na porządku dziennym żartują i kpią z jego osoby, a także odszywają się pod niego by wywołać *ból dupy*.

Białorycerz - określenie mające takie samo znaczenie jak *moralciota*. Osoba, która nie chce brać udziału i/lub namawia innych do zaprzestania działań, które będą miały szeroko rozumiane negatywne następstwa. Można również używać czasownika *białorycerzyć*, by opisać działanie, a nie osobę. Ze względu na ilość możliwych zastosowań, trudno podać konkretny, uniwersalny przykład.

- Nie śmiejcie się z niego, to nie jego wina, że jest niepełnosprawny!
- O, patrzcie - białorycerz się znalazł!

Biba – impreza, libacja.

BiedaXXX – zmodyfikowana forma rzeczownika, ukazująca, że jest on niedobry i niezadowalający (np. praca – biedapraca, osiedle – bieda osiedle, telefon - biedafon).

Blacha w potylicę – cios z otwartej dłoni w tył głowy. Termin pojawia się raz na jakiś czas w niektórych pastach.

Board – z ang. deska. Podforum *czana* posiadające konkretne wytyczne odnośnie zamieszczanej na nim treści – np. board V8 poświęcony konkretnie motoryzacji i samochodom.

Bohatyr - samobójca. Analogicznie, *bohatyrnięcie* oznacza próbę samobójczą lub samobójstwo.

Bonus - inaczej dresiarz, huligan, ulicznik, blokers. Termin nierzadko wykorzystywany jako substytut *patusa*. Wywodzi się od polskiego rapera, Bonusa RPK, tj. typowego ulicznego zbira.

Ból dupy - z ang. butthurt. Reakcja na działania (trollowanie, prowokowanie itd.), charakteryzująca się wściekłością, bluzganiem, utratą kontroli. Występuje również w formie czasownika – *bóldupić*, *bóldupieć*, *bóldupować* itd.

- Patrz co powiedział, walę papieża xD
- Sam jesteś kurwa pedofil! JEBIESZ DZIECI, SZMATO JEBANA! SZMATĄ JESTEŚ!

Bump – napisanie w temacie, zazwyczaj bez wniesienia do dyskusji niczego nowego, celem zwrócenia uwagi innych. Znane również jako podbijanie, bumpowanie itd.

Bym – końcowa część czasownika przypuszczającego, stosowana samodzielnie, w celu ukazania potencjalnej chęci wykonania czegoś. Często spotykana jako reakcja na zdjęcie atrakcyjnej kobiety („bym" oznacza w tym przypadku „ruchałbym").

C'nie – celowo zniekształcona forma „co nie".

Caps rage – wściekła wiadomość pisana wielkimi literami, zwykle pełna błędów.

Cebulak – stereotypowy Polak. Religijny, posiadający prawicowe poglądy, posiadające bardzo ograniczone horyzonty. Jako mężczyzna najczęściej opasły, krótko ostrzyżony, z sumiastym wąsem. Określenie pochodzi od częstego spożywania cebuli, tak charakterystycznego dla Polaków. Alternatywnie nazywany *Januszem*, robakiem, polakiem-robakiem itd.

Cenzopapa - znana również jako cenzopapież lub po prostu cenzo. Wulgarne przeróbki zdjęć z papieżem *Janem Pawłem II*. Oryginalnie, papież był wklejany do zdjęć porno, gdzie jego głowa zasłaniała części intymne - skąd nazwa (cenzo - od cenzury). Obecnie słowo obejmuje wszelakiej maści fotomontaże, rysunki i inne formy graficznego szkalowania papieża.

Cenzoset – składanka muzyczna zawierająca powiązaną z czanami twórczość, zwykle szkalująca *Jana Pawła II* (skąd nazwa), udostępniana anonom do pobrania lub odsłuchania, np. w serwisie YouTube.

Chińskie bajki – termin stosowany wobec anime i mangi (wywodzących się z Japonii animowanych bajek i komiksów). Posiada negatywny wydźwięk i wywołuje *ból dupy* u entuzjastów japońskiej kultury.

Chłodna twarz - spokojny, opanowany, niezdradzający żadnych emocji wyraz twarzy. Inaczej poker face.

Chłodny - bezuczuciowy, spokojny, opanowany. Występuje również w formie bezosobowej – *chłód*.

Chory skurwysyn – osoba uznawana za zwyrodniałą (nawet jak na standardy czanowe), zwykle w kontekście preferencji seksualnych czy działań jakich się dopuściła bądź ma zamiar dopuścić. Zwykle występuje w formie *ty chory skurwysynu*, czasami również w mniej wulgarnej, uproszczonej wersji – *ty chory*.

Chujowator – obrazek utrzymany w stylistyce popularnych demotywatorów, mający na celu *strollowanie* odbiorców, wywołanie u nich *bólu dupy* lub po prostu zaśmiecenie strony, na której jest publikowany.

Cicha myszka – nieśmiała, niewyzywająca dziewczyna, wyglądająca na stonowaną, cichą i ułożoną.

Ciepłe Placki (również CP, Placki itd.) - rozwinięcie angielskiego skrótu CP, oznaczającego pornografię dziecięcą (Child Porn).

Cipuszka – wagina.

Co (to) ja nawet nie - forma odpowiedzi, oznaczająca „to mi się w głowie nie mieści" lub „zamurowało mnie". Stosowane w odniesieniu do wyjątkowo zabawnej, szokującej, niewiarygodnej lub skrajnie głupiej wypowiedzi. Termin pochodzi od angielskiego idiomu internetowego „What Is This I Don't Even".

Co tu się odpierdala – wyrażenie zdziwienia i zaskoczenia po zapoznaniu się z poprzedzającymi wydarzeniami lub wypowiedziami (np. w temacie lub w sekcji komentarzy na stronie). Można łączyć ze sformułowaniem *co to ja nawet nie*, otrzymując w efekcie *co tu się odpierdala, to ja nawet nie*.

Content – z ang. zawartość. Szeroko rozumiane treści, obrazki lub filmy związane z kulturą czanową.

Copypasta (również pasta, kopiujwklejka, makaron, kopiujmakaron) – angielski termin oznaczający wypowiedź lub opowieść, koniecznie tekstową, która nadaje się do późniejszego rozpowszechniania. Nazwa pochodzi od słów „copy" i „paste", oznaczających kolejno kopiowanie i wklejanie.

Cottonworldy – określenie męskich majtek. Słowo pochodzi od firmy Cotton World, produkującej tanią bieliznę, o której zbyt wiele nie wiadomo, ale której produkty większość *anonów* posiada – tak jak słynne klapki Kubota.

CP - skrót od Chłodne Pasty, tematycznego *boardu* na Vichanie założonego ze względu na ilość publikowanych na owym czanie opowieści - w tym historii transwestyty Ivo (Majki) i Rewiru. Skrót zależnie od kontekstu może oznaczać również *Ciepłe Placki*.

Creepypasta – odmiana *copypasty*, z założenia mająca być straszna i niepokojąca. Pierwszy trzon jej nazwy pochodzi od angielskiego słowa „creepy" (przerażający). Bardzo rzadko spotyka się również spolszczoną wersję – strasznomakaron. Creepypasty często bazują na ideach i całych scenach zapożyczonych z popularnych seriali, filmów, rzadziej książek. Wiele z nich nawiązuje do okolicznych *urban legends*. Creepypasty stały się popularnym elementem *mainstreamowej* internetowej kultury, przyciągając do siebie *gimbusów*, które z jakiegoś powodu stronią od prawdziwych horrorów, jak choćby spisanych przez H.P. Lovecrafta, Stephena Kinga czy Algernona Blackwooda. Tym samym, większość creepypast reprezentuje bardzo niski poziom literacki.

Cumdumpster – z ang. cum (sperma) dumpster (śmietnik). Obiekt fantazji podczas regularnych masturbacji – na przykład konkretna aktorka porno.

Czan (również czan, hen, chen, szą itd.) – anonimowe forum obrazkowe, np. Vichan, Karachan, 4chan, podzielone na tematyczne fora (*boardy*).

Czanmowa (również czanspik) - z ang. chanspeak. Stale ewoluujący i rozwijający się zbiór słów, idiomów, konkretnych sformułowań i form gramatycznych stosowanych na *czanach*. Pewien procent polskich zwrotów czanspikowych powstał po dosłownym przetłumaczeniu istniejących wcześniej angielskich odpowiedników (np. *gówno jest pieniężne*).

Czasoznaczek - karteczka z aktualną datą i nazwą *czana*, dokumentująca prawdziwość *postowanego* zdjęcia, a także udowadniająca, że *anon*, który je postuje jest jego autorem. Zdjęcia kobiecych piersi z czasoznaczkiem stanowią dostateczny dowód, że postującą jest femanonka a nie mężczyzna próbujący się podszyć pod kobietę.

Czerwonko - słowo spopularyzowane przez *Testovirona*. Określenie żołędzia (części prącia).

Człowiek Małpa (również Cuowiek Maupa, Cowiek Maupa itd.) - fikcyjna postać, (anty)bohater licznych past, w których odgrywa pierwszoplanowe role. Zwany największym zbrodniarzem wojennym.

Czo – wariacja słowa „co", mogąca występować samodzielnie lub w zdaniu. Posiada takie samo znaczenie jak pierwowzór, tj. wyraża pytanie, niezrozumienie, w konkretnej sytuacji również niedowierzanie.

Czuje dobrze człowiek - z ang. feels good man. wyrażenie dobrego nastroju, humoru, zadowolenia. Występuje też w formie pierwszoosobowej – „czuję dobrze człowiek", a także wielu sytuacyjnych wariacjach – jak „czuje dobrze sprzęgło" itd.

Kupiłem dzisiaj dyskgrafię Creedence Clearwater Revival na winylach.
To brzmienie… Czuje dobrze człowiek.

Dać dla niego XXX – jedna z wielu specyficznych form zaczerpniętych z serii komiksów o wsi Terespol, prawdopodobnie pochodząca z realnej gwary. Najczęściej stosuje się jako „dać dla niego wpierdol".

Dać okejkę - wyrażenie aprobaty, pochwalenie. Posiada takie samo znaczenie jak *props* czy *sog*.

Damianero - były polski youtuber, *atencjusz*.

Delfin – znany również jako *delfinista*. Osoba o ideologii skrajnie prawicowej (tak jak dresy czy skini), będąca zwolennikiem Kongresu Nowej Prawicy. Darzy nienawiścią wszystkich i wszystko, wierzy w nieograniczoną wolność słowa tak długo, jak nie używa się jej do krytykowania i szkalowania Kongresu Nowej Prawicy i *Janusza Korwin-Mikke*. Rasista, seksista, faszysta, ignorant, hipokryta, osoba wulgarna, uważająca się za lepszą od innych, hipokryta. Zazwyczaj *wykopek*. Doskonały przykład *żywego gówna* niezdającego sobie sprawy z własnej sytuacji.

Demotywatory - polski serwis internetowy, jeden z głównych wrogów czanowej kultury. Potocznie zwany Demotami. Oryginalnie miejsce publikowania zdjęć z podpisami mającymi demotywować odbiorców, z czasem przerodził się w śmietnik, gdzie wrzucane są pseudozabawne i pseudointeligentne obrazki.

Diss – utwór muzyczny (prawie zawsze hip hopowy) atakujący inną osobę. Występuje samodzielnie lub jako część *beefu*. Na czanach spotyka się przede wszystkim dissy na zmarłych (*Magika*, *Jana Pawła II* itd.), *atencjuszy* oraz ludzi bądź grupy społeczne, celem wywołania *bólu dupy*.

Dobre und motzne – pochwała *zapostowanego* materiału. Używane najczęściej w kontekście filmików, muzyki, ewentualnie past.

Dobrze że zdechł – stosowane w odniesieniu do zmarłej osoby, zwykle jako samodzielny komentarz, celem wywołania *bólu dupy*.

Dolan - od ang. dollar. Moneta, banknot. Nie mylić z *piniondz*, który posiada na *czanach* odmienne znaczenie. W Polsce występuje również forma *polodolan*, określająca konkretnie polską walutę (zł).

Duble (również doubles) – dwie ostatnie liczby w numerze *postu*, które są identyczne (np. 44). Duble wykorzystuje się z reguły w czanowych grach i pytaniach (np. „duble decydują czy wyjdę do ludzi").

Dupokanapka - termin pochodzi od angielskiego Assburger, który z kolei wywodzi się od zespołu Aspergera, którego jednym z objawów jest nienaturalnie pochłaniające podejście do hobby. Innymi słowy, dupokanapka to posiadanie bzika na punkcie danego hobby.

Dynamiczny – osoba aktywna zawodowo, towarzysko i fizycznie, posiadająca wielu znajomych i perspektywy. Rodzaj *wygrywu*.

Dziadziuś – *troll*, osoba wprowadzająca celowo w błąd, często teoretycznie pomagająca *nowociotom*, w praktyce działając zupełnie odwrotnie. Samo fałszywe pomaganie i trollowanie określa się mianem *dziadziusiowania*. Terminu używa się również w kontekście snucia nieprawdopodobnych opowieści.

Ebin – pochodzący od finlandzkiego *mema Spurdo Spärde termin* będący połączeniem słów *epic* i *win*, stosowanych w formie reakcji na coś *pieniężnego*. Swego rodzaju forma ekspresji podziwu, rozbawienia (w pozytywnym tego słowa znaczeniu).

Elfik – administratorka *Wykopu*. *Plaża* uważająca mężczyzn za źródła utrzymania. Zasłynęła dzięki swoim nagim zdjęciom które wyciekły i późniejszym próbom usuwania ich, a także *banowania* każdego, kto o nich wspominał. Pokazuje to hipokryzję administracji Wykopu oraz jej walkę z wolnością słowa.

Erise - nick jednego z *anonów*, który zasłynął swoimi zdolnościami muzycznymi, ponadto jeden z samozwańczych pseudonimów *Testovirona*. Szerzej określenie osoby otyłej (ale nieprzesadnie).

F5 – klawisz funkcyjny na klawiaturze, odpowiadający za odświeżenie, czyli ponowne załadowanie się strony internetowej w przeglądarce.

Fap - masturbacja, onanizm. Słowo pochodzi od dźwięków towarzyszących szybkiemu odciąganiu napletka. Czynność masturbacji nazywa się *fapaniem*.

Faza – stan odurzenia, w zamyśle narkotykowy lub alkoholowy.

Fejk – z ang. *fake*. Sztuczny, nieprawdziwy, oszukany, spreparowany.

Femanonka - z ang. female anon. Anonimowa użytkowniczka forów obrazkowych. Inaczej femka.

Femka - kobieta, dziewczyna, nie zawsze *femanonka*. Inaczej *loszka*.

Forsowanie – świadome i celowe próby wprowadzenie do czanowej kultury własnego *mema*, słowa lub czegokolwiek innego, co z reguły kończy się masowym *sagowaniem*. Za przykład może posłużyć *Egeszege* czy *Mała Lama*.

Fred – od angielskiego *thread*, oznaczającego nić (skąd powstał również termin *nitka*, mający identyczne znaczenie co fred). Temat na forum obrazkowym. Zastąpienie *TH* przez *F* może mieć związek z niewystępowaniem w języku polskim dźwięku znanego jako *th sound*.

Friendzone – w skrócie *FZ*. Sfera przyjaźni lub platonicznej sympatii pomiędzy dwiema osobami, z których jedna jest zakochana w drugiej, a druga nie odwzajemnia tego uczucia (zwykle powodem jest jej niewiedza). FZ nazywa się również konkretnie osobę, którą się kocha bez wzajemności.

Ja pierdolę… Od miesiąca próbuję zaimponować Karynie, ale ciągle jestem w jej FZ.

Gała – piłka, którą kopią *Seby* pod blokiem.

Gimbaza - gimnazjum.

Gimbus – gimnazjalista lub osoba posiadająca gimnazjalną mentalność. Każdy gimnazjalista jest więc gimbusem, ale nie każdy gimbus jest gimnazjalistą. Dziewczęta w wieku gimnazjalno-licealnym nazywa się często **gimbusiarami**.

Gnicie & Broda – seria komiksów publikowanych na forum Insomnii, prześmiewających mieszkańców polskich wsi, a także szeroko rozumianą polską głupotę. Komiksy charakteryzują się specyficznym językiem, wykorzystywanym przez ich bohaterów. Za przykład może posłużyć słowo *gnicie*, w tym przypadku oznaczające śmianie się. Wydarzenia rozgrywają się we wsi Terespol.

Gnić – inaczej śmiać się. Słowo pochodzi prawdopodobnie z lokalnego dialektu. Zostało spopularyzowane na forum Insomnii, gdzie było wykorzystywane w komiksach z cyklu *Gnicie & Broda*.

Goldberg, Ozjasz – prześmiewcze fałszywe nazwisko, którego używa się w odniesieniu do *Janusza Korwin-Mikke*.

Goniewicz, Maria – właściwie *Zuzanna Maksymiuk*. Polska poetka i morderczyni, *femanonka*. Zasłynęła dzięki szkalowaniu *Jana Pawła II* na Facebooku, wykorzystując do tego celu przerobione wypowiedzi *Michała Tuziaka*, które później zostały odczytane na TVP Info. Potocznie nazywana *Zuzią M*, czasami również *polską Michelle Rodriguez*.

Gówno jest pieniężne – z ang. this shit is cash. Oznajmienie, że coś jest świetne. Z czasem termin został wyparty na rzecz *pieniądza*, *piniondza* czy *pieniążka*.

Obejrzałem wczoraj Scarface. To gówno jest pieniężne!

Gównoburza – poważna kłótnia, awantura, afera.

Grażyna – archetyp polskiej kobiety powyżej czterdziestu lat, niedbającej o wygląd, zazwyczaj otyłej lub zaczynającej tyć, o zniszczonych włosach, zębach i paznokciach.

Guwniak (również gówniak) – dziecko.

Handluj z tym – z ang. Deal with it. Inaczej „pogódź się z tym".

Hardnąć – pobranie (czegoś) na dysk twardy (z ang. hard drive).

Hehe – wtrącane w zdaniu w podobny sposób co *hurr durr*, ma podkreślić żenujący humor danej wypowiedzi. Zwykle stosowane w odniesieniu do *śmieszków*, ale również *przegrywów*, którzy starają się brzmieć zabawnie, ale nie wychodzi im to.

Hipster – osoba podążająca za trendami według niej niepodążającymi za trendami. Zwykle ubiera się w charakterystyczny, „alternatywny" sposób – np. okulary w grubych oprawkach, spodnie-rurki, znoszone swetry itd. Wśród mężczyzn popularne są brody i wąsy. W krajach zachodnich (bogatszych), hipsterzy stołują się w wegańskich knajpkach, a także Starbucksie.

Hurr durr – słowa występujące osobno lub w parze, podkreślające bezmyślność wypowiedzi danej osoby. Stosowane bardzo często podczas opisywania reakcji ludzi ograniczonych (*cebulaków*, *patusów*, itd.).

Hurr nie naśmiewacz się durr nie ubliżacz! Bo inaczej będzie przechlapane!

Husbando - wyimaginowany ukochany, np. aktor, piosenkarz, ale również postać z *chińskich bajek* czy gier komputerowych. Żeński odpowiednik nazywa się *waifu*.

Ile sekund? – pytanie dotyczące *zapostowanego* przez *anona* filmu lub filmiku, który jest tak żenujący, że obejrzenie go całego jest bardzo trudne – z góry zakłada się więc, że inne anony będą w stanie obejrzeć zaledwie kilka jego sekund.

Impreza mocno – (z ang. party hard). Określenie zależnie od kontekstu może oznaczać szaloną, ogromną imprezę, bądź jej zupełne przeciwieństwo. Występuje wiele sytuacyjnych form, w których zarówno „impreza" jak i „mocno" mogą zostać dowolnie zmienione, np. na „pielgrzymka hardo".

inb4 – termin zaczerpnięty w niezmienionej formie z anglojęzycznych forów, stanowiący swego rodzaju zabezpieczenie przed oczywistym wnioskiem lub odpowiedzią innej osoby.

Nie podoba mi się całe to wyzywanie innych. Inb4 moralciota.

Inba – określenie zabawnej, szalonej sytuacji. Słowo występuje jako czasownik (inbować). Inbę można również odpierdolić.

Seba odpierdalał po pijaku takie inby, że głowa mała. Najpierw tańczył na stole, potem orzygał Karynę, a w końcu położył się na podłodze i zasnął.

Into – dosłowne tłumaczenie z języka angielskiego oznacza „być w". Słowo stosuje się do skrótowego wyrażenia swoich zainteresowań, umiejętności – lub ich braku. Może występować samodzielnie lub w dowolnej innej kombinacji, np. „być into".

Nigdy nie byłem into kucowanie.

IRL – ang. In Real Life, W Prawdziwym Życiu.

IRL pracuję w Januszeksie.

It's happening – wyraz zaczerpnięty z języka angielskiego, wyrażający ekscytację jakimś wydarzeniem lub sytuacją, często taką, której się oczekiwało.

ITT – ang. In This Thread. W Tym Temacie. Skrótowe określenie tematu dyskusji w *nitce*. W Polsce czasem spotyka się również przetłumaczony skrót *WTT* (W Tym Temacie).

ITT szkalujemy papę xD

Jan Paweł II – właściwie Karol Wojtyła. Papież Polak, święty. Osoba, która dla większości krajan stanowi autorytet moralny i wokół której panuje niezdrowy kult jednostki. Doskonałe źródło dochodów, jako że memorabilia papieskie (obrazki, figurki itd.) doskonale sprzedają się wśród niedouczonych dewotów, tj. ~80% polskich katolików. Obiekt żartów i kpin wśród *anonów*, uznawany za jeden z *najpieniężniejszych memów*. Znany również jako Jan Gaweł, Janusz Pawulon, Pawlikowski, Jon Proton, papaj, papies, popar itd.

Janusz – archetyp typowego polskiego mężczyzny, głowy rodziny. Słowo posiada bardzo podobne znaczenie do *cebulaka*. Zwykle otyły, z sumiastym wąsem, obcięty na krótko, nieposiadający jakichkolwiek zainteresowań poza oglądaniem telewizji i piciem piwa.

Janusz Korwin-Mikke – polski polityk, zwolennik wolnego rynku, mimo trzydziestoletniego stażu na scenie politycznej nigdy nie uzyskał jakiegokolwiek znaczącego poparcia, jeśli nie liczyć młodzieży gimnazjalnej zarejestrowanej na *Wykopie*. Średnio uzyskuje w wyborach mniej procent niż przeciętne jasne piwo. Zmienia i tworzy nowe partie raz na kilka miesięcy-lat. Jawnie dyskryminuje kobiety, homoseksualistów, osoby o innym kolorze skóry oraz upośledzonych. Cham, prostak. Znany ze swojego zamiłowania do muszek. Wśród *anonów* prześmiewany razem z jego zwolennikami, ironicznie jednak jakiś ich procent uważa kpiny i żarty za dowód jego wyższości, padając tym samym ofiarami drwin. Dla żartów nazywany Ozjaszem Goldbergiem oraz Januszem Kurwin-Mikke.

Januszex – prześmiewcze określenie typowej polskiej prywatnej firmy, oferującej niskopłatną pracę i brak perspektyw na przyszłość. Spotyka się również alternatywne nazwy, np. Żwirex, Mirex lub Piasex.

Joemonster – strona publikująca śmieszne znaleziska z internetu, zapożyczone z innych podobnych portali. Jeden z głównych wrogów polskich chanów.

JP2GMD – skrót od hasła Jan Paweł 2 Gwałcił Małe Dzieci.

Kamińska, Ania – mocno upośledzona kobieta (?), która zwróciła uwagę *anonów* poprzez założenie profilu na Naszej Klasie. Autorka słów takich jak „kotostrup" czy „dorfin".

Kapcza – właściwie Captcha. Zabezpieczenie na czanach, wymagające przepisania losowego ciągu znaków by być w stanie założyć temat i/lub wysłać odpowiedź.

Karyna (również Karina, Kari) – archetyp polskiej dziewczyny w wieku 15-25 lat – tępej, łatwej, puszczalskiej i posiadającej wysokie mniemanie o swojej osobie. Karyny często farbują się na sztuczny blond, mają długie tipsy w neonowych kolorach, często zdarzają się również proste tatuaże (najczęściej tribal – zwykle w formie tramp stamp, na łopatce lub na kostce). Po zestarzeniu się przeistacza się w archetyp *Grażyny*.

Katol – katolik, fanatyczny i nieznający swojej wiary i jej doktryn. Czyli praktycznie każdy polski chrześcijanin.

Kek (również top kek) – inaczej lol, *beka*.

Knaga – penis.

Kobra – Małgorzata Kupiec. Polska youtuberka, żona *Tigera Bonzo*. Jej problemy z wymową zaowocowały wieloma słowami i sformułowaniami, które weszły do *czanmowy* – np. „szlup na kocieł łape" (ślub na kocią łapę) lub „mam takie pytanko - może gupie, może mondre, nie wiem".

Komixxy – portal, którego grupą docelową odbiorców są dzieci i młodzież, na którym można tworzyć i zamieszczać humorystyczne paski komiksowe. Przeważającą część publikowanych materiałów stanowią spolszczone grafiki i treści wykradzione z *czanów*. Strona jest jednym z wrogów polskich czanów.

Koń – z ang. horse (koń), posiadającego wymowę nieco podobną do „whore" (dziwka). Oznacza szmatę, dziwkę, blacharę itd. Można używać określenia alternatywnie do słowa *plaża*, lub do pary z nim.

Kościej – z ang. Boner. Potocznie wzwód.

Która i dlaczego – stosowane w odniesieniu do zdjęcia, na którym znajduje się większa ilość osób (zwykle dziewcząt) lub przedmiotów. Osoby wypowiadające się powinny wybrać jeden element z obrazka, który im się podoba i napisać dlaczego właśnie on. Jest to jedna z czanowych gier.

Kuc – określenie posiadające kilka odmiennych znaczeń. Można go użyć wobec mężczyzny z długimi włosami, osoby słuchającej muzyki metalowej (tj. metala), ale również wobec programisty i zdolności informatycznych jako takich (w formie „kuc ujemny", oznaczającej brak lub bardzo niską wiedzę bądź „kuc dodatni", symbolizującej zupełne przeciwieństwo). Ponadto, zdarza się, że mianem kuców określa się koniki My Little Pony.

Kucbaza - uczelnia techniczna, politechnika.

Kucować – zajmować się zaawansowaną informatyką, programować.

Kurwa Niebieska – bóg. Termin po raz pierwszy zastosowany przez *Testovirona*, później wykorzystywany m.in. przez *Lirycznego Wandala*.

Kurwienie się – pochodna *atencji*. Kurwieniem się można nazwać próby zdobycia uwagi otoczenia tak jak w samej atencji, ale ponadto słowo może być użyte w kontekście zachowywania się niestosowanie do danej sytuacji (poza *czanem*). Doskonałym przykładem jest kurwienie się *czanmową*, kiedy to osoba wykorzystuje czanowe słownictwo poza czanami.

Widziałem wczoraj na ulicy jakiegoś spierdoksa,
który kurwił się czanmową przez Sebastianami.

Kwejk – polski serwis internetowy, na którym można publikować śmieszne obrazki. Strona jest jednym z największych wrogów czanów.

Lalkarz – Kamil Latocha. *Anon*, który własnoręcznie wykonywał papierowe lalki w stylu anime, które później ubierał w prawdziwe ubrania i fotografował w przeróżnych miejscach – np. na placu zabaw. Podejrzewany o poważne choroby psychiczne, a nawet zapędy pedofilskie.

Legitny – z ang. legit. Niewzbudzający podejrzeń, wyglądający na prawdziwy. Termin stosowany zarówno wobec fałszywych, ale dobrze zaplanowanych podmiotów (np. legitne *wykop konto*, niewzbudzające podejrzeń internautów), jak i normalnych podmiotów (np. legitna strona internetowa, której można zaufać).

Licbaza - liceum.

Liryczny Wandal – polski schizofrenik mieszkający w Irlandii, znany ze swoich filmików publikowanych w serwisie YouTube, w których szkalował *Jana Pawła II*, chrześcijańskiego boga, zmarłych (w tym *Magika*), *atencyjnych* youtuberów, a także sugerował przeprowadzenie gwałtu na trzyletniej siostrze. Jego twórczość kontynuowała tradycje *Testovirona*, przy czym Liryczny Wandal nie obawiał się pokazania swojej twarzy.

Losowy – słowo wykorzystywane najczęściej w zwrocie „XXX taki losowy". Oznacza zupełną nieprzewidywalność, brak sensu i logiki w pozytywnym tego słowa znaczeniu, zwykle w filmie wideo.

Cenzopapież taki losowy xD

Loszka – określenie zwykle atrakcyjnej dziewczyny. Słowo posiada również alternatywną formę – locha, które wykorzystuje się w stosunku do otyłych, tępych i/lub kompletnie nieatrakcyjnych kobiet.

Lurkować – przeglądać (zwykle czan).

Lurkuj wincyj – stwierdzenie skierowane do drugiej osoby, która nie rozumie pewnych elementów kultury bądź języka *czanów* i prosi o wyjaśnienie ich jej, podczas gdy mogłaby samodzielnie dojść do konstruktywnych wniosków gdyby *lurkowała* więcej. Bardzo często riposta jest używana w celu najzwyklejszego przegonienia pytającego, bez chociażby nakierowania go na właściwe tory.

Lvl – skrót od słowa level (ang. poziom). Skrótowe oznaczenie wieku (np. lvl 15 - piętnastolatek).

Ławrynowicz, Janusz - polski policjant, którego „typowo polska" twarz została wykorzystana w formie internetowego *mema* – polaczka, który prześmiewał polskie stereotypy i zachowania (np. obicie tapicerskie na drzwiach, korale w przejściu, kosz na śmieci pod zlewem).

Łibu – (z ang. weeaboo). Fan japońskiej kultury, w szczególności mangi i anime. Skrajne formy łibu nieudolnie posługują się językiem japońskim, ubierają według ówczesnej mody, na każdym kroku propagują swoje niecodzienne zainteresowania i fantazje, czasem *fapią* pod *chińskie bajki* i hentai.

Magik (również Czarodziej, Magig itd.) – Piotr Łuszcz. Polski raper, członek zespołów Kaliber 44 i Paktofonika, *bohatyr*. Obiekt żartów i kpin *anonów*, w tym dissów na jego zmarłą osobę, wywołujące *ból dupy* u jego fanów.

Magiknąć – wypaść (zwykle przez okno), spaść.

Mainstream – coś popularnego wśród społeczeństwa, popkultura, moda.

Maryhuanina (również hehehuana, marihuanen itd.) – celowo zmienione słowo *marihuana*, wykorzystywane w formie żartów i prowokacji, najczęściej poprzez ukazanie konopi jako śmiertelnie groźnego narkotyku niszczącego życie.

Magik wstrzykiwał sobie maryhuaninę i dlatego wyskoczył z okna.

Mateosz – polski *mem* obrazujący jednobrewego nastolatka mieszkających w blokach, będącego typowym *przegrywem*.

Mem – obiekt wykorzystywany jako temat przewodni obrazków, czasem również filmików, posiadający konkretne przeznaczenie. Przykładami polskich memów są między innymi *Mateosz*, *Cuowiek Maupa*, a także *Jan Paweł II*.

Mentalna Etiopia – stosowane wobec pojedynczej osoby lub ich grupy, celem ukazania ich skrajnego ograniczenia umysłowego i głupoty.

MILF – angielski skrót od Mom I'd Like to Fuck (Mama, Którą Chciałbym Wyruchać). W Polsce występuje również jako zdrobniała forma milfetka lub milfka. Termin używany wobec dojrzałej (ponad trzydziestoletniej), atrakcyjnej kobiety.

Mode – moderator *czana*.

Mode przypierdol – prośba skierowana do administratora *czana* o *przyklejenie tematu* u góry *deski*. W zależności od sytuacji można stosować inne czasowniki – np. podczas rozmowy o dzwonach może to być „mode przydzwoń".

Moja XXX gdy – zwykle „moja twarz", „moja mamałyga", „moja maska memiczna" lub „moja mama", „moja mandolina". Zauważalna reakcja (mina, ekspresja twarzy) na opisywane wydarzenie.

Moralciota – z ang. moralfag. Patrz *białorycerz*.

Mój mózg jest pełen kremówek – wyrażenie bliskoznaczne do *mózg mi rapuje*, przy czym zwykle stosowane wobec sytuacji związanych z Janem Pawłem II, który gustował w wadowickich kremówkach.

Mózg mi rapuje – wyraz skrajnego zdziwienia i zaskoczenia, o znaczeniu podobnym do *wysrać cegły* czy *mózg rozjebany*.

Mózg rozjebany - patrz *mózg mi rapuje*.

Najlepszy dzisiaj – danie do zrozumienia innym *anonom* i *OPowi*, że uważa się dany *temat* na *czanie* za najlepszy jaki został rozpoczęty danego dnia.

Napływ – internauta bądź ich grupa, odwiedzająca *czany* pod wpływem chwilowego trendu panującego na innej (mainstreamowej) stronie lub rekomendacji ze strony innych, zwykle *atencjuszy*. Napływ nie zna kultury czanów ani *czanmowy*, co poniekąd czyni ich *nowociotami*.

Nasraj sobie do ryja – odpowiedź na bezsensowne, irytujące lub żałosne pytanie, sugerujące, że problem nie obchodzi żadnego anona, a pytający nie powinien nawet marnować czasu swojego i innych na zadanie go.

- Mam zagrożenie z przyrody i mama zabroniła mi wychodzić grać w gałę. Co robić?!

- Nasraj sobie do ryja.

Nawet mi cię nie żal, śmieciu – sformułowanie stosowane w odniesieniu do bardzo żenującej wypowiedzi innej osoby – *posta*, komentarza itd. Rozmówca osiągnął poziom *przegrywu* bądź głupoty, który nie wzbudza już nawet politowania czy nawet śladowej sympatii.

Nie dawać jebania – z ang. don't give a fuck. Posiada takie samo znaczenie jak *TBW*.

Nie gówno, Szerlok – z ang. no shit, Sherlock. Odpowiedź na oczywiste do bólu stwierdzenie, mające znaczenie *to oczywiste* lub w niektórych przypadkach *no kurwa rzeczywiście*. Nie stosowane praktycznie w ogóle.

Nie jeździć na rowerze – nie żyć, nie działać. Patrz *spaść z rowerka*.

Niech ktoś – w skrócie NK. Prośba skierowana do ogółu o wykonanie czegoś.

NK wklei ryj Magika do jakiegoś skoczka narciarskiego.

Nitka – z ang. *thread*. Inaczej *temat* na *czanie*. Patrz *fred*.

Nitka idź – sformułowanie stosowane raczej rzadko, jako alternatywa dla *WTT*. *OP* w bardzo skrótowy sposób podaje temat rozmowy. Termin pochodzi od angielskiego „thread go". Podobnie jak w oryginale, najpierw podaje się wybrany temat.

II wojna światowa nitka idź.

No kurwa rzeczywiście – stwierdzenie posiadające dwa odmienne znaczenia. Może być użyte jako wyrażenie oczywistości (w niektórych sytuacjach podobnie jak *nie gówno, Szerlok*), zwykle z której po prostu nie zdawało sobie sprawy, ale również może reprezentować podenerwowanie fałszywym stwierdzeniem innej osoby. Pochodzi z filmiku o Pawle jumperze, przy czym oryginalnie wymówione zostało jako „ała kurwa, rzeczywiście".

- Jak zetkniesz styki baterii folią aluminiową to powstanie iskra.

- No kurwa rzeczywiście.

Nocna – *temat* lub nawet specjalny *board* na *czanie*, który rozpoczyna się późnym wieczorem lub nocą i trwa (o ile to możliwe) aż do rana.

Normalciota – prześmiewcze określenie normalnej, *nielurkującej* osoby, która w społeczeństwie jest uznawana za normalną, niewyróżniającą się.

Normik – inaczej normalna osoba, *normalciota*.

Nowociota – z ang. newfag. Osoba nowa na *czanie*, która nie zna *czanmowy* i czanowej kultury. Nowociotą można być bez względu na staż i doświadczenie na czanach. Biorąc pod uwagę anonimowość czanów, termin nierzadko jest używany impulsywnie, po osądzie osoby na podstawie zaledwie jednego jej *postu*. Alternatywnie można użyć formy nowoprzyjaciel.

Obrazek reakcyjny – obrazek wykorzystywany na *czanach* jako reakcja na konkretny rodzaj wypowiedzi lub sytuację, wyrażający np. zażenowanie, rozbawienie lub strach.

Obsrać Cottonworldy – mocno przestraszyć się, *strachnąć*.

OC (również ocet) – z ang. Original Content. Sam termin jest używany na porządku dziennym na zagranicznych czanach, w Polsce istnieje również alternatywna forma – ocet. Materiał tekstowy, graficzny, filmowy lub dźwiękowy, który został stworzony i zapastowany. Za przykład mogą posłużyć wszelakie memy i pasty.

Odkop – napisanie w dawno zapomnianym (nawet kilkuletnim) *temacie* na forum.

OFC – z ang. of course. Oczywiście.

OP – z ang. Original Poster. Założyciel *tematu*, ale również twórca *ocetów*. Czasami OPem nazywa się dowolnego *anona*, który wcześniej wypowiedział się w temacie.

OP to pedał – z ang. OP is a fag. Ekspresja ukazująca, że temat jest nieinteresujący i niewart kontynuowania. Jego założyciel nie spełnia szeroko rozumianych nadziei, jakie się w nim pokłada – np. poprzez publikowanie past niskiej jakości, zadawanie bezsensownych pytań itd.

Otwarcie – występuje również w pełnej formie, tj. otwarcie parasola (w dupie). Termin pochodzi od telefonicznego żartu. Na *czanach* może oznaczać dowolne zaproszenie, odbycie wizyty, spotkania itd.

P.S. to prawda – forma podkreślenia prawdziwości wypowiedzi, np. relacji. Często wykorzystywana również w oczywiście nieprawdziwych wypowiedziach. Posiada zastosowanie podobne do *tak było* lub *potwierdzone info*.

Pacz co powiedział – często występuje w konkretnej formie – „pacz co powiedział walę papieża". „Pacz" może zostać zastąpione również poprawnym gramatycznie „patrz". Stosowane bez określonej reguły, ale zwykle wobec osoby, która w swojej wypowiedzi NIE wykonała czynności o której mowa, np. nie obraziła papieża, co może wywołać u niej *ból dupy*. Formułka jest również wykorzystywana bez jakiegokolwiek celu. Jest spotykana również w odmiennych formach – np. „pacz co napisał".
Pamięciówka – masturbacja pod wspomnienie.
Papież(e) na kiju – zmodyfikowany idiom „cuda na kiju", posiadający takie samo znaczenie i zastosowanie, pochodzący od obrazka z podpisem „co to wgl jest, głowa papieża na jakimś kiju".
Patolnia – określenie patologii, patologicznego domu bądź terenu.
Patus (również patol) – osoba wywodząca się ze środowisk patologicznych, w większości przypadków *Bonus*.
PDF File – celowo zniekształcone słowo „pedofil".
Peja Tibia Gała – trzy elementy, wokół obraca się świat stereotypowego *Seby*. Jako osoba prosta i daleka od inteligentnej, spędza czas na grze w Tibię i piłkę nożną (gałę), a także słucha rapera Peji.
Piaskowe małpy – z ang. sand monkeys. Ludzie mieszkający na bliskim wschodzie, zwykle o bardzo niskich standardach życia.
Picrel – z ang. *pic related*. Obrazek powiązany, tj. mający związek z treścią *postu* obok którego się pojawia.
Pieniężny – świetny, fajny, godzien uwagi. Można użyć również alternatywnych form – *piniondz*, *pieniążek* itd.
Pieńki – słowo spopularyzowane przez *Testovirona*. Oznacza zniszczone zęby, domenę stereotypowych Polaków.
Piwnica – pokój *anona*, miejsce w którym korzysta z komputera, zwykle jada, czasami również wypróżnia się. Nazwa ma związek z ciemnością i duchotą panującą w pomieszczeniu – podobnie jak w prawdziwych piwnicach.
Plan jest prosty – uniwersalne stwierdzenie stosowane przed opisaniem planu lub pomysłu.
Plaskun – cios otwartą dłonią.
Plaża – z ang. beach, posiadającego bardzo podobną wymowę do „bitch" (suka). Oznacza dziwkę, szmatę, blacharę itd. Można używać określenia alternatywnie do słowa *koń*, lub do pary z nim.
Po prostu tu to zostawię – wypowiedź osoby *postującej* dowolnego typu materiały (filmik, grafikę, tekst, link…), pozostawiająca ocenę i opinie innym *anonom*. Zwykle stosowana jako treść pierwszego *posta* w *temacie*.
Podbaza - szkoła podstawowa.
Podbijam XXX – forma podbijania tematu, polegająca na wpisaniu przymiotnika charakteryzującego go – np. „podbijam muzyczny", gdy *bumpuje* się rozmowę związaną z muzyką.
Podbijanie – patrz *bump*.
Podczłowiek – istota ludzka gorszej klasy, zarówno w kontekście materialnym, jak i psychicznym.
Podwiek – osoba nieletnia, młoda.
Podszyw – osoba podszywająca się pod kogoś innego.
Polaki Robaki – spotykane również jako Polacy Robacy. Określenie wymyślone przez *Testovirona*. W zamyśle bardziej obraźliwe niż *polaczki*, ale mniej niż *polskie kurwy*.
Policja nie może nic zrobić – stwierdzenie, że działania policji są i/lub będą bezradne w stosunku do sprawy o której mowa – np. szkalowaniu papieża w internecie.

Polska B – określenie typowych miast, dzielnic, domów i stylu życia niższej klasy średniej, z której wywodzi się duży procent *anonów*. Polską B są zatem szeroko rozumiane blokowiska, nieatrakcyjne dzielnice i miasta bez perspektyw na przyszłość. W zależności od potrzeby, można stosować również dalsze litery alfabetu, celem ukazania jeszcze większej biedy.

Polsza – prześmiewcze określenie Polski. W celu ukazania większej pogardy, zwykle pisze się nazwę małą literą.

Pomysł wspaniały – pochwała pomysłu innej osoby, wyrażenie aprobaty.

Ponad 9000 - bardzo dużo, wiele. Termin pochodzi z anime Dragon Ball Z, gdzie jeden z bohaterów - Vegeta, wykrzyczał kultowe już słowa „it's over 9000!". Spotyka się częściej w formie „>9000".

Post – wiadomość napisana w *temacie* na *czanie* lub forum.

Postowanie – napisanie i wysłanie *posta* zawierającego treść lub załącznik.

Potwierdzone info – patrz *P.S. to prawda*.

Poważny biznesmen na burzliwe czasy – polski mem obrazkowy, w którym głowy elegancko ubranych mężczyzn zostają pomniejszone, tworząc zabawny efekt. Często spotyka się wersje z Janem Pawłem II. Sformułowanie „poważny biznesmen lub poważny biznesmen na burzliwe czasy" może być użyte w stosunku do poważnej i zaangażowanej w daną sprawę osoby lub takiej, która bezskutecznie próbuje czegoś dokonać, zwykle w kontekście *czanowym*.

Profit – kulminacja planu, ostatni punkt, udowodnienie, wynik, rezultat.

Nażryj się kulek łożyskowych.
Poczekaj dzień.
Zesraj się.
Profit.

Props – szacunek. Występuje w formie czasownika – propsować lub jako rzeczownik, w kontekście daję props. Zastosowanie identyczne do *daję okejkę* czy *sog*.

Protip – dobra, szczera rada.

Prządło, Maciej – niezwykle otyły przyjaciel *Dawida Rolewskiego*, posiadający poważną wadę wymowy i prawdopodobnie upośledzenie umysłowe. Obiekt kpin i żartów *anonów*, pojawiający się również w niektórych *pastach*.

Przegryw – szeroko rozumiane niepowodzenie życiowe lub osoba, której nie powodzi się w życiu.

Przykleić – przypięcie przez *modka tematu* na *czanie* u góry strony, sprawiając że będzie widoczny jako pierwszy po odświeżeniu, chroniąc go jednocześnie przed *spadnięciem*.

Puchałke – mem graficzny prześmiewający Kubusia Puchatka i inne powiązane z nim postaci. Znany przede wszystkim jako średnio wulgarne paski komiksowe.

Raid – zmasowany internetowy atak na konkretną stronę lub forum.

Rajzer, Łukasz – *atencjusz*, *wykopek*. Męski model, podejrzewany przez *anonów* o homoseksualizm. Wyśmiewany między innymi z powodu swojego niecodziennego nazwiska.

Rak – określenie forsowanych *memów*, słabych i nieśmiesznych *ocetów*, a także *atencjuszy* i ich działań. Ogółem, rakiem określa się wszystko to, co pojawia się na *czanie*, a czego nie chce się oglądać.

Random – w Polsce znany czasami również jako „radom". Ogólna kategoria na *czanie*, która nie posiada określonej tematyki (np. motoryzacyjnej, muzycznej itd.) i która stanowi przysłowiowe serce strony.

Ravehell – jedno z zabezpieczeń *Karachana*, sprawiające, że tło strony miga na jaskrawe kolory, a w tle słychać nakładające się na siebie pliki audio. Chroni stronę przed *napływem* i *nowociotami*, ale ironicznie, sposób obejścia zabezpieczeń stanowi tajemnicę poliszynela.

Rolewski, Dawid – polski niepełnosprawny miłośnik komunikacji miejskiej, youtuber, blogger, *anon*. Znany ze swoich filmików, w których zakazuje naśmiewania się ze swojego przyjaciela *Macieja Prządło* i papieża Jana Pawła II. Przez jednych jawni wyśmiewany, przez drugich w pewnym stopniu respektowany.

Rotacja głową – określenie wymyślone przez *Michała Tuziaka*. Podobno rotacja głową ma wpływać na skuteczność w walce.

Ruchable – zdatna do wyruchania, atrakcyjna (kobieta). Słowo pochodzi od angielskiego „able" (zdolny do czegoś).

Rucham psa jak sra – gra słów związana ze słowofiltrem „ruchać-srać". Nie ma konkretnego znaczenia i jest używana bez określonego celu.

Sadistic – serwis internetowy, w którym publikowane są śmieszne obrazki i wpisy, w zamierzeniu mający być niecenzuralną i bardziej wulgarną wersją *Kwejka* i jemu podobnych stron. Użytkownicy mają zdystansowane podejście do person takich jak *Testoviron* czy *Magik*, homofobii i rasizmu, ale przeważająca większość jest skończonymi hipokrytami – jako że nie uznają żartów z Jana Pawła II i swojej (katolickiej) religii.

Saga – z ang. *sage*. Pokazanie, że zdaniem piszącego dany temat nie powinien być dalej poruszany i nie warto go podbijać. W Polsce termin ma często ścisły związek z herbatą Saga, do której wiele odwołań można znaleźć w *postowanych ocetach*.

Sagować – inaczej „zalewać Sagą". Podanie w okienku mail słowa *sage* oraz napisaniu w poście, że saguje się dany temat. W ten sposób po *zapostowaniu*, *temat* nie zostanie *podbity* i nie pojawi się u góry strony *boardu*.

Samobieżny – niepełnosprawny poruszający się na wózku inwalidzkim.

Seba – archetyp typowego nastolatka wychowanego na osiedlu, słuchającego hip hopu i grającego w piłkę nożną. Określenie pochodzi od spostrzeżenia *anonów*, że podczas każdej gry na okolicznym boisku, znajdzie się przynajmniej jeden chłopak mający na imię Sebastian.

Sebiczny – słowo stosowane w odniesieniu do muzyki (szeroko rozumianej szybkiej muzyki elektronicznej, bez jakiegokolwiek przekazu, wręcz odmóżdżającej) czy ubioru (charakterystycznych dla blokersów dresów czy koszulek hip hopowych firm).

Siuśka - słowo spopularyzowane przez *Testovirona*. Określenie waginy.

Skisnąć – śmiać się. Podobnie jak *gnicie*, słowo zostało prawdopodobnie zaczerpnięte z lokalnego dialektu, a później wykorzystane w komiksach z serii Gnicie & Broda.

Słowofiltr – skrypt automatycznie podmieniający konkretne słowo na inne, spotykany na *czanach*. Najpopularniejszym przykładem jest słowo filtr zastępujący „sranie" słowem „ruchanie" i odwrotnie.

Smród – reakcja (zwykle wykorzystywana po przytoczeniu cytatu *strzałką memiczną*) na wypowiedź innej osoby, której fragment pokazuje bądź sugeruje, że owa osoba nie wpasowuje się w społeczność anonów.

> W sumie lubię polski rap.
Smród.

Smutna Żaba – jeden z najpopularniejszych *memów* na polskich *czanach*, ukazujący przygnębienie, smutek, brak nadziei, *przegryw*. Ze względu na popularność, przez niektórych zaczął być uważany za *raka*.

Smutnąć – zasmucić się, w celowo zmienionej *czanowej* formie czasownika.

Smutni panowie – reprezentanci służb, których celem jest aresztowanie *anona*. Logicznie, odnosi się do policjantów.

Sog – wyrażenie aprobaty, pochwalenie. Posiada takie samo znaczenie jak *props* czy *danie okejki*.

Sos - od ang. *sauce*. Źródło, np. oryginalne (nieprzerobione) zdjęcie, tytuł filmu z którego wycięto dany fragment, itd.

Sól tego czana – stosowane wobec *anona* lub *ocetu*. Wyrażenie opinii, że osoba lub treść o której mowa bardzo pozytywnie wpływa na życie *czana*, a także stanowi dobry powód do jego odwiedzania. Rodzaj ogromnej pochwały.

Spam – treści bez jakiegokolwiek sensu. Niekoniecznie pisane świadomie.

Spaść – stosowane w odniesieniu do *tematu* na *czanie*. Niepodbijany temat automatycznie przenosi się na dalsze strony *boardu*, a gdy dotrze do końca, zostaje bezpowrotnie usunięty. Moment ten nazywany jest spadnięciem.

Spaść z rowerka – umrzeć, przestać działać. Alternatywnie można użyć sformułowania *nie jeździ na rowerze*, w odniesieniu do osoby zmarłej bądź niedziałającego obiektu.

Spierdolenie – ekstremalna forma *przegrywu*, mająca fizyczne i psychiczne podłoże. Osoba spierdolona nie jest zdolna do normalnego życia, ze względu na swoje psychiczne ułomności (fobie społeczne, skrajny introwertyzm, lęki), a czasem fizyczne wady (otyłość, niezwykłą chudość, brak masy mięśniowej, brzydotę itd.).

Spierdolina – osoba *spierdolona*.

Sprawdzone und potwierdzone – ukazanie, że opisywana czynność lub informacja jest w pełni *legitna*, przetestowana i pewna.

Spuchnąć – jedna z form wyrażających rozbawienie.

Srać – oprócz aktu defekacji może oznaczać stosunek seksualny, a to wskutek działania *słowofiltra* „sranie-ruchanie". Wielu *anonów* zaadaptowało słowo „sranie" jako substytut „ruchania" i posługują się nim na porządku dziennym, z własnej, nieprzymuszonej woli.

Srać cegłami – z ang. *to shit bricks*. Stwierdzenie oznaczające ogromne zaskoczenie i niedowierzanie po zapoznaniu się z podanymi treściami.

Kiedy to zobaczysz, to wysrasz cegły…

Stalker – z ang. prześladowca. Osoba wyszukująca informacje na temat innych, katalogująca je

Stalkowanie - proces odkrycia prawdziwej tożsamości danej osoby, odnalezienie jej profili społecznościowych, danych osobowych itd. Osobę, która stalkuje nazywa się stalkerem.

Starociota – doświadczony *anon*, posiadający rozległą wiedzę na temat historii *czanów*, ich kultury, języka i będący świadkiem „historycznych" wydarzeń.

Stópki – pieszczotliwe określenie kobiecych stóp. Spory procent anonów przyznaje się do bycia podofilami.

Strachnąć – przestraszyć się.

Strzałka memiczna – znak większości (>), stosowany jako podpunkt, podkreślenie wagi fragmentu wypowiedzi, swego rodzaju cudzysłów. Na *czanach* zastosowanie strzałki memicznej jako pierwszego znaku w linii sprawi, że ona cała zostanie ona pokolorowana.

Studbaza - studia, uczelnia.

Stulejarz – określenie *anona*, osoby *spierdolonej*, posiadającej „mentalną stulejkę". Osoba niepotrafiąca nawiązywać kontaktów towarzyskich z innymi.

Suchoklates – wychudzony, nienaturalnie szczupły chłopak lub mężczyzna.

Sugerowanie że – zwrócenie uwagi na wymowę fragmentu innej wypowiedzi, z której dana osoba się nie zgadza.

- Wrzuciłbym jakieś cenzo, ale boję się smutnych panów.

- Sugerowanie że policja może coś zrobić za szkalowanie papaja.

Super XXX kurwo – wyrażenie irytacji, zażenowania lub smutku z podanego powodu. Powstałe na bazie wypowiedzi ultraprawicowej dewoty sympatyzującą z PiSem, uchwyconej na taśmie, która stała się popularna w polskim internecie („super partia kurwo!").

Całą noc samotnie siedziałem przy kompie i oglądałem pornole. Super sylwester kurwo.

Szanuję – krótkie i rzeczowe wyrażenie aprobaty, szacunku wobec kogoś lub czegoś.

Szekle – pieniądze, w zamierzeniu żydowskie.

Szkalowanie – obrażanie, zwykle dobrego imienia wybranej osoby.

Szopka – inaczej fotoszopka. Fotomontaż.

Sztum – więzienie. Słowo pochodzi od prawdziwego zakładu karnego, a zostało spopularyzowane przez *Testovirona* („zdechniesz w pierdlu w Sztumie, kuhwa!").

Szufla, Krzysztof – polski youtuber, prawdopodobnie upośledzony psychicznie, specjalizujący się w tańcu do muzyki elektronicznej, parapsychologii i pseudonauce. Miłośnik kryształów, które naświetlane światłem lasera są zdolne do emitowania energii.

Suny – w zamyśle „synu", zapisane celowo w niepoprawnej formie.

Szymański, Dominik – czternastolatek z Bieżunia, który wskutek przezwisk i piętnowania w szkole popełnił samobójstwo, wieszając się na własnych sznurówkach. W liście pożegnalnym napisał, że jest zerem. Na kanwie samobójstwa powstały liczne *memy* i strony na Facebooku (np. „Dominik Szymański – dobrze że zdechł"), które wywołały ogromny *ból dupy* i wzbudziły zainteresowanie mediów – w tym dziennikarzy Uwaga TVN.

Śmiechnąć – śmiać się.

Śmieszek – rodzaj *normika*, który w grupie zawsze pełni rolę dowcipnisia, żartownisia, klauna. Większość jego wypowiedzi i żartów pochodzi z internetu – ze stron pokroju *Kwejka* i *Demotów*.

Tak Bardzo Wyjebane – w skrócie TBW. Oznacza brak zainteresowania określonym tematem lub wręcz gardzenie nim.

Tak było – stwierdzenie stosowane zamiennie do *P.S. to prawda*, podkreślające prawdziwość wypowiedzi, np. relacji. Obecnie kojarzone nieodłącznie z postacią *Jana Pawła II*, jako jego cytat (co w rzeczywistości nie jest prawdą).

Tam jest twój Wykop – oznajmienie drugiej osobie, że ze względu na jej niski poziom inteligencji i wypowiedzi bądź *moralciotowanie*, powinna opuścić *czan* i udać się na stronę, na której znajdzie rozmówców na podobnie żałosnym poziomie.

Te uczucie – występuje również jako „to uczucie", stosowane podczas opisywania swoich emocji, uczuć lub reakcji.

Te uczucie gdy zesrasz się i nie śmierdzi.

Techbaza - technikum.

Terka, Tomasz – polski youtuber, pracownik MC Donald's, ofiara żartów i kpin *anonów*. Autor powiedzeń takich jak „yyy, ponczuchy" czy „empary".

Temat – znajdujący się na *czanowym boardzie* zbiór *postów*, od najstarszego do najnowszego.

Testoviron - Łukasz Stanisławowski. Polak mieszkający w USA (lub Amerykanin polskiego pochodzenia), który zasłynął dzięki swoim wulgarnym filmikom szkalującym naród polski, propagującym judaizm i prześmiewającym prawicową bojówkę i organizacje pokroju NOP czy ONR. Uznawany za jedną z najwybitniejszych jednostek powiązanych z polskimi *czanami*, która miała ogromny wpływ na ich rozwój. Wiele jego powiedzeń przeszło do *czanspiku*.

Tiger Bonzo – Mateusz Kupiec. Polski youtuber, upośledzony umysłowo, znany z publikowania wulgarnych filmików, w których łamaną polszczyzną obraża hejtejów (hejterów), użytników (użytkowników) portali *Wykop.pl* oraz Karahan.orgie (Karachan.org). Uważa się za speca w dziedzinie informatyki. Autor wielu słów i sformułowań, które weszły do *czanmowy*. Związany z *Kobrą*.

tl;dr – z ang. too long, didn't read – za długie, nie czytałem. Stosowane przez osoby, którym nie chce czytać wyjątkowo długich postów, chcących wykazać brak ich zainteresowania. W rzeczywistości w wielu przypadkach ukazuje tylko niski poziom inteligencji piszących. Przy pomocy tl;dr, autor dłuższego posta może streścić w kilku słowach jego przesłanie.

tl;dr – idź na kacu do twojej FZ, zerzygaj się na nią,
teraz nie chce cię znać. Tyle przegrać.

Top kek – określenie czegoś wyjątkowo zabawnego. Znaczenie takie samo jak w przypadku *top beka*.

Trafić w kurwę – *zapostować* w nieodpowiednim *temacie* lub przypadkowo założyć nowy zamiast odpowiedzieć w już istniejącym.

Trap – z ang. pułapka. Transwestyta, wyglądający i podający się za kobietę, ale posiadający męskie narządy płciowe. Zwykle kuszący nieświadomych prawdy odbiorców.

Troll – osoba świadomie obrażająca i ośmieszająca innych, na przykład poprzez wprowadzanie ich w błąd. Alternatywnie można użyć terminu *dziadziuś*.

Trollowanie – obrażanie i ośmieszanie innych (nieświadomych) osób poprzez wysyłanie im przygotowanych wiadomości lub filmików. Efektem udanego trollowania może być *ból dupy*. Osoby trollujące nazywa się *trollami*.

Trójsiła (również triforce) – połączone ze sobą wierzchołkami trzy trójkąty równoboczne, oryginalnie pochodzące z serii gier The Legend of Zelda. Na czanach (szczególnie 4chanie) wykorzystywane jako jedna z metod rozpoznawania *starociot*, jako że triforce można utworzyć w formie tekstowej, przy użyciu odpowiedniej kombinacji znaków. Jego kopiowanie lub zastosowanie niewłaściwej kombinacji znaków skutkuje niepoprawnym wyświetlaniem się trójsiły.

Tuziak, Michał – jeden z administratorów portalu *Wykop.pl*, ortodoksyjny katolik, posiadające problemy z zarządzaniem gniewem. Został przez *anonów strollowany*, co zakończyło się ogromnym *bólem dupy* i wulgarnym filmikiem w serwisie YouTube, który doczekał się niezliczonych przeróbek. Koniec końców, za sprawą anonów Tuziak musiał usunąć konta w serwisach społecznościowych.

Twój stary jak cię robił – termin nie posiadający konkretnej definicji, stosowany zależnie od sytuacji. Zwykle wykorzystywany w formie głupiej odpowiedzi na głupie pytanie.

Tyle wygrać – ekspresja radości po osobistym sukcesie.

TŻ – skrót od „Towarzysz Życia", stosowany przez użytkowniczki portalu *Wizaz.pl*, zwykle jako określenie ich sponsorów.

Uczuciopedia (również Uczucio) – profil na Facebooku, a później strona stworzona przez *śmieszków*, zawierająca skradziony z *czanów content*. Treści pojawiające się na Uczuciopedii są filtrowane przez administrację, przez co próżno szukać na niej bardziej wulgarnych i bluźnierczych tworów.

Udowodnij mi źle – słowa wykorzystywane po przedstawieniu swojego stanowiska bądź tezy. Często stosuje się je również w przypadku bezbłędnych i niezachwialnych stwierdzeń.

Hip-hop to muzyka dla podludzi. Udowodnij mi źle.

Umrzeć w środku – być bardzo mocno zażenowanym, zawstydzonym, załamanym, ale nie okazując tego otwarcie, w wyniku kłopotliwej sytuacji.

Podszedłem do dziewczyny i zamiast się przywitać,
powiedziałem „yyy… Tego… Bagno". Umarłem w środku.

Und – z niem. i, oraz. Wykorzystywane sporadycznie jako zamiennik polskiego „i".

Usuń to! – reakcja na wulgarną treść, niemająca zwykle nic wspólnego z rzeczywistą chęcią jej usunięcia. Pisząca osoba zazwyczaj stara się wyglądać na zbulwersowaną, podczas gdy tak naprawdę doskonale się bawi.

W folijce – nowy, zwykle w odniesieniu do osoby. Zamiennik *nowocioty*. Humorystycznie może też odwoływać się do nowego produktu, na przykład dopiero co kupionego samochodu itd.

Waifu – wyimaginowana ukochana, np. aktorka, piosenkarka, ale również postać z *chińskich bajek* czy gier komputerowych. Męski odpowiednik nazywa się *husbando*.

Wałe z kołdre – zwinięta w rulon kołdra, mająca służyć *przegrywowi* do przytulenia, jako substytutu prawdziwej kobiety, którą mógłby objąć w nocy.

Waśniewska, Katarzyna – zabójczyni własnej córki Madzi (z Sosnowca), która próbowała zatuszować swoją zbrodnię poprzez wszczęcie ogólnopolskiej akcji poszukiwawczej, w której wziął udział detektyw Rutkowski – który w efekcie dostrzegł w niej sprawczynię. Po fakcie kobieta odbyła sesję zdjęciową dla gazety Fakt, w bikini jeżdżąc na koniu.

Webm – rozszerzenie filmu wideo, stworzone do wykorzystywania w internecie. Filmik webm może zostać *zapastowany* na *czanach* podobnie jak zwykły obrazek, a zatem nie trzeba publikować go np. w serwisie YouTube.

Wincyj – celowo zmienione słowo „więcej", pisane gdy dana osoba chce zobaczyć więcej podobnych treści. Zależnie od sytuacji może być to prośba o dalsze tworzenie bądź postowanie czegoś, co ktoś kiedyś już stworzył.

Wirus trojan – słowa pisane gdy inna osoba wcześniej *zapostuje* link do archiwum lub pliku. Oryginalnie powinny ostrzegać przed wykrytym wirusem innych *anonów*, ale spotyka się je również w przypadku bezpiecznych plików – dla żartu.

Wizaż.pl – forum internetowe dla kobiet, poświęcone urodzie, kosmetyce i modzie. Miejsce dyskusji *Karyn*, *plaż* i *koni* na tematy typowe dla jednostek posiadających bardzo niski iloraz inteligencji i jednocześnie wysokie mniemanie o swojej osobie. Wizaż jak i jego użytkowniczki są postrzegane przez *anonów* jako puste i bezwartościowe.

Wololo – pochodzi od dźwięku wydawanego przez kapłanów w grze Age of Empires. Posiada różne znaczenia – zaskoczenie, zdziwienie, rozbawienie.

Wons – polski mężczyzna, posiadający stereotypowy wygląd, w tym oczywiście wyraźne wąsy.

WTT – skrót od W Tym Temacie, od ang. *In This Thread* (ITT). Na przykład:

WTT szkalujemy papę.

Wybierz jedno – zwrócenie uwagi na dwie wzajemnie wykluczające się słowa w wypowiedzi innej osoby. Na przykład:

Poznałem ostatnio niespierdolonego anona.

> Niespierdolony
> Anon
Wybierz jedno

Wygryw – szeroko rozumiany sukces, powodzenie, ale także osoba będąca szczęśliwa, która osiągnęła coś. Wygryw jest kojarzony z posiadaniem dziewczyny, pracy itd.

Wykop effect – efekt udanego *trollingu* podszywając się pod *wykopów* lub *Wykop* jako całość. Zwykle odnosi się do sukcesów (*bólu dupy polaczków*) filmików wrzucanych na YouTube, w których szkaluje się *Jana Pawła II* czy *Magika*, zawierających logo Wykopu.

Wykop.pl – polski serwis internetowy umożliwiający publikowanie znalezisk i newsów z sieci, na którym znaczący procent użytkowników stanowią nastolatki o prawicowych poglądach, uważające się za uświadomionych politycznie po przeczytaniu ulotek wyborczych *Kongresu Nowej Prawicy*. Śmiertelny wróg polskich *czanów*. Co interesujące, zdarza się, że na Wykopie można znaleźć treści skradzione z polskich czanów – np. *pasty* i wypowiedzi, bądź jawnie inspirowane nimi (np. pisane przy pomocy *czanspiku*).

Wykopek – typowy użytkownik portalu *Wykop.pl*, w opinii *anonów* jednostka żałosna i bezwartościowa. Osoba zwykle o ideologii prawicowej, nierzadko *śmieszek*.

Wykopkonto – fałszywe konto w serwisie społecznościowym (YouTube, Facebook itd.), które *anon* wykorzystuje do *trollowania* i publikowania *czanowych* treści, jak np. *cenzopapy*. Nazwa pochodzi od podszywania się pod użytkowników lub administrację *Wykopu*.

xD – jedna z najpopularniejszych emotikon, symbolizująca śmiech.

XXX fejs (również XXX face) – termin określający minę, wyraz twarzy osoby zwykle będącej skutkiem wcześniej opisanych wydarzeń.

XXX here – z ang. XXX tutaj. Szybkie wyjaśnienie innym istotnego faktu dotyczącego swojej osoby bądź pochodzenia. Przed słowem „here" można umieścić dowolny czasownik lub rzeczownik – od nazwy miejscowości, po zawód.

Nieruchający here.

Za każdym razem – stosowane po przytoczeniu (zwykle przy użyciu *strzałki memicznej*) konkretnego cytatu z wcześniejszej wypowiedzi bądź filmu, oznaczające w skrócie, że wywołuje on takie same reakcje (np. rozbawienie) bez względu na to, ile razy zostanie przytoczony w rozmowie. Skrótowo można skorzystać z formy „za każdym".

Nic nie rób, narzekaj. Za każdym razem.

Za takie czany nic nie robiłem – pochwała wypowiedzi lub częściej tematu, który przypadł do gustu wypowiadającemu się, prześmiewająca powiedzenie „za taką Polskę walczyłem". Sformułowanie wykorzystuje w humorystyczny sposób archetyp *anona*, który nie robi w życiu kompletnie niczego.

Zajzajer - określenie skrajnego brudu, smrodu, bałaganu.

Zesrałem się i śmierdzi – formułka stanowiąca oczywistą oczywistość.

Zlewy – metafora przykrych następstw po *wystalkowaniu* osoby. Nazwa pochodzi od mitu o zamówieniu przez *anonów* kilkunastu zlewów kuchennych na wystalkowany adres i dane.

Znana waluta – zdjęcia lub filmy porno, *postowane* za udzielenie pomocy, często w oparciu o podane preferencje *anona*.

Zwyrol – inaczej zwyrodnialec, *patol*.

Żenuncja (również żeżuncja) – inaczej zażenowanie, wstyd. Słowo pochodzi z wystąpienia *Jana Pawła II*, podczas którego posługiwał się językiem włoskim (co fonetycznie brzmiało jak „żeżu anuncjo").

Żyć i żreć – wegetować, nie robiąc dosłownie niczego.

Żydrura – inaczej YouTube. Termin powstał ze względu na podobieństwo angielskiego słowa „you" (ty) do „jew" (Żyd). „Tube" można z kolei przetłumaczyć na język polski jako „rura".

Żywe gówno – skrajna forma *przegrywu* i *spierdolenia*.

Formy gramatyczne i modyfikacje słów

E na końcu rzeczywnika

Anony bardzo często modyfikują rzeczowniki, dodając na ich końcu literę E (np. mama – mame, kot - kote). W przypadku bardziej skomplikowanych słów, zmienia się nieco jego szyk, wciąż pozostawiając go łatwym do zrozumienia – np. samochód-samochode.

Modyfikacja czasownika w pierwszej osobie

Często na czanach można spotkać celowo niepoprawnie skonstruowane czasowniki, z których przy męskim podmiocie wycięty jest środek „ną" (np. prychnąłem - prychłem). Trudno powiedzieć, czy taka forma pisania ma przybliżyć do siebie męskie i żeńskie formy (śmiechłem-śmiechłam), czy powstała bez konkretnego powodu.

Dosyć często można napotkać jeszcze bardziej zmienione formy, zastępujące końcówkę „em" pojedynczą literą „ę" (np. prychnąłem – prychłem - prychłę). Zabieg ten przedostał się w pewnym stopniu do mainstreomowego użytku, np. w komiksach Puchałke.

Modyfikacje poszczególnych liter

Anony zależnie od sytuacji zamieniają litery na inne, podobnie brzmiące lub ich kombinacje. Wśród popularniejszych wariacji znajdują się:

Ą > O (np. robiO) – wykorzystywane w czasownikach trzeciej osoby liczby mnogiej, zawsze zastępując końcówkę.

C > CZ (np. aCZodin)

C > TZ (np. monTZno)

Ć > CZ (np. zrobiCZ) – wykorzystywane w czasownikach bezosobowych, zawsze zastępując końcówkę.

E > 'd (np. zrobion'D) – wykorzystywane w bezosobowych czasownikach dokonanych, zawsze zastępując końcówkę.

Em > Ę (np. zrobiłĘ) – wykorzystywane w czasownikach pierwszoosobowych, zawsze zastępując końcówkę.

K > G (np. Gurwa)

Ó > U (np. gUwno)

P > B (np. Bolicja)

R > H (np. kuHwa) – spotykane właściwie tylko w przypadku słowa „kurwa" i jego odmian. Odmiana spopularyzowana przez Testovirona, posiadającego wadę wymowy nazywaną reraniem (tj. trudnością z wymową litery R).

T > D (np. naweD)

Y > E (np. polecamE) - spotykane stosunkowo sporadycznie, w czasownikach pierwszej osoby liczby mnogiej, zawsze zastępując końcówkę.

Dodawanie rozszerzeń plików

Czasami anony zamiast krótkich zdań bądź ich równoważników wyrażają swoje myśli przy użyciu nazw plików, wraz z rozszerzeniami – na przykład „co_tu_sie_odpierdala.jpg".

Stosowanie takich form ekspresji jest stosunkowo rzadkie.

To już koniec, piękny przyjacielu,
To już koniec, mój jedyny przyjacielu, koniec.
Jim Morrison

I na koniec – chuj wam w dupę!
Michał Tuziak

Spis treści

Przedmowa 2

I – Szą 4

II – Wszystko zostaje w rodzinie, czyli portret polskiej familii 36

III – Majka 74

IV – Celebryci - jakie życie taki rap 129

V – Plaże i konie 223

VI – Fantasy 242

VII – Sranie 260

VIII – Rewir 281

- Prolog 283
- Szkoła podstawowa 288
- Gimnazjum 316
- Liceum 446
- Epilog 484
- Słowniczek 489
- Od autora 492

IX – Creepypasty 494

X – Przegryw – spierdolenie nie wybiera 544

XI – Harry Potter 641

XII – Wygryw – czuje dobrze człowiek 670

XIII – Skazani za spierdolenie 713

- Wstęp 715
- Część I - Niech ktoś rewolucję 716
- Część II - Czuje dobrze człowiek 728
- Część III - Chłodna pasta, ziomeczku 740
- Część IV - Polecam ten styl życia 780
- Część V - Ale faza, ja pierdole 792
- Część VI - Super kosmos kurwo 803

Część VII - Humoresque: opowieści spod napletka 805

Posłowie 814

XIV – Papierz taki losowy 815

Prawda o papaju 817

Wspomnienia i anegdoty 846

Panicz Karol 857

XV – Bieda umysłowa, czyli polskie kurwy pierdolone śmiecie 867

O głupich 869

Od głupich 954

XVI – Dziadziuś 975

XVII – Mózg mi rapuje - niech inba trwa wiecznie 999

XVIII – Strażnicy 1066

Posłowie 1196

XIX – Ruchanie 1197

XX – Czanowy słowniczek 1292

Spis treści 1316